

# WYCHOWANIE DZIECI I MŁODZIEŻY W BOGU

1. JEZUS I WIARA DZIECI PYTAJĄ
2. JAK ŻYĆ Z POWAŻNIE CHORYM DZIECKIEM
3. JAK OKIEŁZNAĆ MAŁEGO ZBÓJA
4. ŁATWE ODPOWIEDZI NA TRUDNE PYTANIA
5. DEPRESJA U DZIECI I MŁODZIEŻY
6. DWADZIEŚCIA BŁĘDÓW DZISIEJSZYCH RODZICÓW
7. PYTANIA ODPOWIEDZIALNYCH RODZICÓW
8. MŁODZI I EZOTERYZM
9. ODPOWIEDZ NA PYTANIA O MIŁOŚĆ I UCZUCIA
10. SEX MIŁOŚĆ I KOŚCIÓŁ
11. Z MŁODZIEŻĄ SPOKOJNIE O RODZICACH
12. DLACZEGO WARTO SIĘ ZARĘCZAĆ

## JEZUS I WIARA DZIECI PYTAJĄ PORADNIK DLA RODZICÓW

Autor Michele Brambilla  
Wydawnictwo WAM

### SPIS TREŚCI

#### PRAWDZIWA HISTORIA

#### PRZYBLIŻAM JEZUSA MOJEMU DZIECKU

1. Kim jest Jezus?
2. Czy można wierzyć, że człowiek jest Bogiem?
3. Czy ludzie wierzyli Jezusowi, dlatego że czynił cuda?
4. Czy zatem Jezus naprawdę istniał?  
Co to znaczy „ewangelia”?
5. Czy o Jezusie mówią tylko Ewangelie?
6. Co mówią o Jezusie starożytni niechrześcijańscy historycy?
7. Jeśli Jezus jest Bogiem całego świata, to dlaczego urodził się w Betlejem?  
Niepowtarzalna historia Żydów
8. Czy w tamtym czasie Żydzi oczekiwali Mesjasza?  
Czy Mesjasz przyszedł tylko do Żydów?
9. Dlaczego więc Żydzi nie uwierzyli?
10. Czy Żydzi nie zrozumieli proroctw?
11. Czy Żydzi rozpoznali później innego Mesjasza?
12. Czy inne religie są błędne?
13. Czy można wierzyć w cuda?  
Czy Jezus jest jedynym człowiekiem, który czynił cuda?

14. Dlaczego Jezus nie uzdrowił wszystkich, lecz tylko niektórych ludzi?  
Setnik z Kafarnaum  
Grzechy odpuszczone paralitykowi
15. Dlaczego Jezus wskrzesił Łazarza?
16. Dlaczego Jezus rozmnożył chleb i ryby?  
Jakie jest znaczenie tych cudów?  
Dlaczego zatem Jezus rozmnożył więcej chleba niż było to konieczne?
17. Dlaczego Jezus mówił w przypowieściach?  
Czy Jezus nie mógł wyrażać się jaśniej?  
Dlaczego Jezus nie nalega na tych, którzy nie chcą Go zrozumieć?
18. Czy Jezus czasem nie przeczy sam sobie?
19. Czy Jezus nie jest czasem niesprawiedliwy?  
Czy zatem nie mają racji robotnicy zatrudnieni wczesnym rankiem?  
Miłość jest większa od sprawiedliwości
20. Jaka jest różnica pomiędzy sprawiedliwością a miłosierdziem?
21. Czy starszy brat nie ma racji?
22. Czy jest możliwa miłość nieprzyjaciół?
23. Jezus był Bogiem: ale czy my potrafimy modlić się za naszych prześladowców?  
Jezus radykalnie zmienił rozumienie pojęcia sprawiedliwości
24. O co powinniśmy się modlić?  
A więc, o co można prosić Boga?
25. Dlaczego modlitwy nie zawsze są wysłuchane?
26. Czy Jezusowi bardziej zależy na ubogich?
27. Czy dla bogatych nie ma żadnej nadziei?
28. Dlaczego Jezus powiedział, że musimy stać się jak dzieci?
29. Które przykazanie jest największe?
30. Jeśli Jezus był dobrym człowiekiem, to dlaczego ludzie Go zabili?
31. Co było największym zarzutem, jaki przedstawiono Jezusowi?
32. Jeśli Jezus jest dobry, to dlaczego pozwala, aby istniało zło?  
A nieszczęścia? Choroby, które spadają na niewinnych ludzi?  
Czy można powiedzieć, że cierpienie jest wartością?
33. Jeśli Jezus jest dobry i miłosierny, to dlaczego dopuszcza istnienie piekła?
34. Czy Judasz jest w piekle?
35. A Piłat?
36. Jeśli Piłat wiedział, że Jezus był niewinny, to dlaczego skazał Go na śmierć?
37. Dlaczego wielu chrześcijan nie postępuje dobrze?  
A gdy błędzą księża?  
A krucjaty? Inkwizycja?  
Lecz *nie* to jest zasadniczą sprawą
38. Czy jest prawdą, że wielu chrześcijan uczestniczy we Mszy Św. tylko z przyzwyczajenia?
39. Czy Jezus wiedział, że zmartwychwstanie? Jeśli tak, to gdzie jest Jego poświęcenie?
40. Jak możemy wierzyć w to, że Jezus zmartwychwstał?  
Czy wiara jest postawą logiczną (racjonalną, słuszną, rozsądną)?
41. Czy uczniowie są wiarygodnymi świadkami zmartwychwstania Jezusa?  
A jeśli Ewangelie zostały zmyślane?
42. Czy w tamtych czasach inni ludzie też obwoływali się Mesjaszem?
43. Czy tylko Jezus zmartwychwstał? A Łazarz?
44. Czy Jezus powiedział nam, kiedy nastąpi koniec świata?
45. Jeśli Jezus jest Bogiem, to dlaczego nie daje nam jaśniej się poznać?

- 46. Komu było łatwiej uwierzyć: ludziom współczesnym Jezusowi czy nam?**  
**47. Jeśli Ewangelia jest „Dobrą Nowiną”, to dlaczego tak wielu ludzi ją odrzuca?**  
**48. Czy Jezus kiedykolwiek powiedział, że jest Bogiem?**  
**49. Jeśli więc Jezus jest Bogiem, to dlaczego Boga nazywa „ojcem”?**  
**50. A jeśli nas oszukano? Jeśli Jezus był tylko człowiekiem?**

**I dochodzimy tu do największego absurdu**

## **PRAWDZIWA HISTORIA**

Zdaję sobie sprawę, że najlepszym sposobem przekazywania wiary naszym dzieciom jest świadczenie o niej słowem i czynem, czyli całym życiem. Jestem również przekonany, że wiara nie jest sprawą, która odnosi się tylko do wymiaru serca, lecz dotyka także naszego rozumu.

Nasze dzieci, po osiągnięciu tzw. wieku dojrzałości umysłowej, zadają nam wiele pytań na temat Pana Boga, Jezusa i Kościoła. Są to pytania, czasem także zastrzeżenia, na które często, przynajmniej to szczerze, nie potrafimy odpowiedzieć. Tak się zdarza, ponieważ nasza wiedza dotycząca zagadnień religijnych jest bardzo mała. Zbyt często my, dorośli, opieramy naszą wiedzę religijną na niedokładnych wspomnieniach z katechezy z czasów dzieciństwa.

Uważamy, że korzystniej jest studiować, pogłębiać inne zagadnienia, które wydają się nam ważniejsze. Zachowujemy się tak, jakby centralne pytanie naszego życia: „czy Bóg istnieje, czy Bóg naprawdę stał się człowiekiem w Jezusie z Nazaretu?” było mniej ważne od innych. Kiedy nasze dzieci pytają nas o dowody na istnienie Jezusa lub o dowody na Jego zmartwychwstanie, spostrzegamy, że nie tylko im, lecz także sobie samym nie potrafimy odpowiedzieć na powyższe pytania.

Brak wiedzy o religii i nasza ignorancja sprawiają, że powolutku zatacza coraz szersze kręgi idea, przedstawiająca chrześcijaństwo jako piękną bajkę, na której człowiek zbudował własną moralność i filozofię. Być może ta moralność i filozofia są lepsze od innych systemów, ale jedno jest pewne, że są one tylko owocem ludzkiej refleksji.

Na stronach tej książki nie zamierzam udowadniać tego, czego nie można udowodnić, to znaczy, że Jezus jest Bogiem, który stał się człowiekiem. Natomiast będę się starał dać rodzicom, „uczonym ignorantom”, narzędzie, które ułatwi im wyjaśnianie swoim dzieciom dwóch spraw.

Po pierwsze: chrześcijaństwo wcale nie jest systemem moralnym czy filozoficznym, lecz historią konkretnych ludzi i rzeczywistych wydarzeń. Naturalnie, mówimy tutaj o historii, którą każdy z nas, jako wolna osoba, może interpretować w sposób odmienny od pozostałych wierzących. W gruncie rzeczy chodzi o prawdziwą historię.

Po drugie: historia ta nie odnosi się tylko do faktów i osób należących już do przeszłości; dotyczy naszego życia i każdego naszego dnia. Mam nadzieję, że przynajmniej niektóre strony tej książki pomogą naszym dzieciom zrozumieć, że Ewangelia jest jedynym prawdziwym „podręcznikiem wskazówek do użytku człowieka”, jedynym kluczem, z pomocą którego możemy otworzyć wszystkie drzwi.

Na pytania sformułowane we wszystkich rozdziałach tej książki nie odpowiadam nigdy przy pomocy dogmatycznych argumentów wiary. Chcę przez to powiedzieć, że nie odpowiadam nigdy na powyższe pytania mówiąc, że ta czy inna rzecz jest prawdziwa, dlatego że jest zapisana w Ewangelii lub dlatego, że tak mówi Kościół. Przeciwnie, staram się zawsze wyjaśnić, „dlaczego” to, co zostało zapisane w Ewangelii i to, co mówi Kościół jest godne wiary. Usiłuję zawsze opierać się na informacjach pewnych, na udokumentowanych faktach historycznych i stosować metodę rozumową.

Staralem się również posługiwać jasnym językiem, który, ufam, jest zrozumiały dla wszystkich. Mam nadzieję, że udało mi się zrealizować wszystkie moje zamierzenia. O jednej rzeczy mogę wszystkich zapewnić, mianowicie, że nigdy nie udawałem (byłoby to absurdalne w mówieniu o Jezusie); każde stwierdzenie jest ściśle udokumentowane.

To oczywiste, żeby wierzyć, sam rozum nie wystarczy. Potrzebna jest wiara. Mam nadzieję, że ta książka podsunie rodzicom jakieś nowe rozwiązania czy pomysły i pomoże im w wyjaśnieniu swoim dzieciom, że wiara w tę prawdziwą historię nie jest wcale irracjonalna. Wręcz przeciwnie, jest to najbardziej uzasadniona i rozumna sprawa, jaka może istnieć na świecie.

Staralem się także usystematyzować, przynajmniej w jakimś małym stopniu, podstawowe informacje, być może banalne, ale często zapomniane, które wykazują, że mówimy, jeszcze raz to powtarzam, o prawdziwej historii.

Krótko mówiąc, jako dziennikarz zaangażowany w sprawy wiary, jako ojciec czworga dzieci, świadom także moich ograniczeń, pragnąłem każdemu pomóc w spełnieniu prośby, z jaką zwrócił się do nas św. Piotr, pierwszy papież w historii, w swoim pierwszym liście: *i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, ho domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest* (1 P 3, 15).

## PRZYBLIŻAM JEZUSA MOJEMU DZIECKU

### 1. Kim jest Jezus?

Pewnego dnia Jezus zapytał swoich uczniów: *A wy, za kogo mnie uważacie?* (Mt 16, 15).

Ewangelia mówi nam, że Szymon Piotr tak Mu odpowiedział: *Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego* (Mt 16, 16).

Wyraz „Chrystus” pochodzi z języka greckiego i znaczy to samo co „Mesjasz”. Za pomocą tego terminu Żydzi określali człowieka „Namaszczonego” przez Boga, którego obiecał posłać na świat, aby go zbawić.

Szymon Piotr, prosty i skromny rybak, nie miał wątpliwości, że człowiek, którego poznał, który go zafascynował i przekonał, żeby zostawił wszystko i poszedł za Nim, jest Mesjaszem tak bardzo oczekiwanym przez Żydów. Od tego dnia wszyscy chrześcijanie powtarzają za Piotrem: Jezus jest Mesjaszem.

Dla jeszcze większej jasności trzeba stwierdzić, że chrześcijanie wierzą, iż Jezus jest Bogiem, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Jezus przyszedł do nas, aby nam powiedzieć, że jeśli pójdziemy za Nim, to zostaniemy obdarowani życiem wiecznym, życiem, które nie podlega ani cierpieniu, ani śmierci. Zatem Jezus jest Bogiem. I to jest odpowiedź na twoje pytanie.

A więc chrześcijanie wierzą, że ten człowiek, urodzony dwa tysiące lat temu w Betlejem w Judei, wychowany w Nazarecie w Galilei, który umarł na krzyżu i zmartwychwstał, jest Bogiem. Jest bardzo ważne, żebyś sobie tę prawdę jasno uświadomił. Dlatego jest to tak ważne, gdyż żadna inna religia nie mówi o Bogu tak, jak my powiedzieliśmy przed chwilą. Żadna inna religia nie mówi, że Bóg stał się człowiekiem.

Człowiek, odkąd istnieje, zawsze był i jest istotą religijną. Wszystkie narody zwykle oddawały cześć i zarazem lękały się jakiegoś tajemniczego bytu czy mocy, której przypisywały stworzenie i panowanie nad siłami przyrody.

Także i ty dzisiaj, rozglądając się wokół i obserwując to, co cię otacza, sam wyczuwasz, że to wszystko, co istnieje, nie powstało samo z siebie. Zdajesz sobie sprawę, że żyjesz, myślisz i wiesz doskonale, że to nie ty sam zdecydowałeś, czy się narodzić, czy też nie. Wyczuwasz, że ktoś musiał cię „stworzyć”. Nie wystarczy powiedzieć: „stworzyli” mnie moi rodzice, bo

także i my, twoi rodzice, zostaliśmy stworzeni. Tak samo było z twoimi dziadkami, i oni zostali stworzeni przez kogoś innego. W ten sposób możemy powiedzieć o każdym człowieku, aż dojdziemy do początku i źródła życia.

Człowiekowi towarzyszyło przeczucie, że u początku wszystkich rzeczy musi istnieć ich stwórca. We wszystkich cywilizacjach zawsze istniało jakieś przekonanie o istnieniu Bytu najwyższego.

Ale z drugiej strony żaden człowiek na świecie, nawet najmądrzejszy i najinteligentniejszy, nie zdołał pojąć, *kim* jest ów stwórca. Każdy nasz wysiłek okaże się daremny, jeśli nasze pragnienie poznania stwórcy oprzemy tylko na rozumie. Im więcej analizujemy, zastanawiamy się nad tajemnicą stwórcy, tym bardziej wydaje się nam, że tajemnica ta jest nie do zgłębienia i niezrozumiała.

Kilku wielkich filozofów, którzy żyli przed Jezusem, np. grecki filozof, Platon, uważało, że człowiek mógłby zrozumieć, kim jest Bóg tylko wtedy, gdyby sam Bóg z własnej inicjatywy objawił się człowiekowi i pozwolił mu się poznać. Chrześcijanie wierzą, że Bóg podjął decyzję o objawieniu siebie w Tajemnicy Wcielenia. A zatem fakty są takie, a nie inne: aby zrozumieć Boga, wszystkie religie opierają swoje starania na wysiłku człowieka. Wszystkie, oprócz jednej: chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo powstało dzięki głoszeniu wydarzenia, o jakim w historii świata nikt nie słyszał ani wcześniej, ani teraz: Bóg stał się człowiekiem.

## 2. Czy można wierzyć, że człowiek jest Bogiem?

Wszyscy, którzy poznali Jezusa, zorientowali się, że mają do czynienia z osobą absolutnie wyjątkową i nadzwyczajną. Możemy powiedzieć, że Jezus wyróżniał się spośród innych ludzi stylem mówienia i postępowania, bo mówił i czynił rzeczy, których nikt wcześniej nie ośmielił się powiedzieć i zrobić, mówił i czynił to, czego żaden zwykły człowiek nie potrafi powiedzieć i zrobić.

Chcę teraz powrócić do twojego pierwszego pytania: „Kim jest Jezus?”.

Musisz wiedzieć, że także uczniowie Jezusa, Żydzi, którzy Go znali, zadawali często to pytanie. W 8. rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza możemy przeczytać, że pewnego dnia uczniowie Jezusa, którzy Mu towarzyszyli, pytali siebie nawzajem: „Kim On jest?”.

Wydaje się, że tak zadane pytanie, brzmi bardzo dziwnie. Kto jak kto, ale Jego uczniowie powinni wiedzieć, kim jest ich Nauczyciel, Jezus. Na pewno uczniowie dobrze znali rodziców Jezusa. Wiedzieli, gdzie się urodził i gdzie żył. Wiedzieli również, że Jezus był cieślą w Nazarecie i czym się zajmował w tym czasie, kiedy poszli już za Nim. A jednak uczniowie dalej zadawali sobie to pytanie: kim jest ten człowiek?

A więc jeśli uczniowie znali Jezusa, to dlaczego takie pytanie pojawiało się na ich ustach? Odpowiedź jest następująca: im więcej z nim przebywali, tym więcej sobie uświadamiali, że Jezus był człowiekiem nadzwyczajnym i niepowtarzalnym.

Uczniowie zadali sobie pytanie: „kim On jest” po przeżyciu pewnego wydarzenia, które teraz ci opowiem, cytując Ewangelię:

Gdy wszedł do łodzi, poszli za Nim Jego uczniowie. A oto zerwała się wielka burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź; On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: „Panie, ratuj, giniemy!” A On im rzekł: „Czemu bojaźliwi jesteście, ludzie malej wiary?” Potem, powstawszy, zgromił wichry i jezioro, i nastąpiła głęboka cisza. A ludzie pytali zdumieni: „Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?” (Mt 8, 23-27).



Zapamiętaj sobie dobrze wyrażenie: *a ludzie pytali zdumieni*, które przed chwilą przeczytałeś w Ewangelii wg św. Mateusza. Uczniowie znali Jezusa, ale wpadli w wielkie zdumienie, kiedy zobaczyli, że On ma władzę nad wichrami i morzem. Jak to jest możliwe? - pytali się - przecież człowiek nie może rozkazywać przyrodzie!

Zdumienie uczniów było naprawdę wielkie, ponieważ już wcześniej byli świadkami nadzwyczajnych wydarzeń. O tych nadzwyczajnych wydarzeniach opowiada także 8. rozdział Ewangelii wg św. Mateusza, który przed chwilą cytowaliśmy. I tak, św. Mateusz opowiada o uzdrowieniu trędowatego (trąd w owym czasie był chorobą nieuleczalną i bardzo rozprzeczoną, a ludzie wówczas myśleli, że trąd jest karą Bożą za grzechy), który prosił Jezusa: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. A Jezus - przekazuje nam Ewangelista - wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł: „Chcę, bądź oczyszczony!” I natychmiast został oczyszczony z trądu* (zob. Mt 8, 1-4).

Nieco dalej znajdziemy opowiadanie o setniku z Kafarnaum. Pewnego dnia setnik (setnik był żołnierzem rzymskim, a w tamtym czasie Palestyna, ziemia Jezusa, była pod okupacją wojsk rzymskich) zwrócił się z prośbą do Jezusa, aby uzdrowił mu sługę, który leżał w domu sparaliżowany. Jezus wysłuchał prośby setnika i uzdrowił jego sługę (Mt 8,5-13).

Następnie Jezus uzdrowił teściową Piotra. *Ujął ją za rękę, a gorączka ją opuściła* (Mt 8, 14-17). A więc po uzdrowieniu paralytyka, sługi setnika i teściowej Piotra, Jezus wszedł do łodzi i wypłynął z uczniami na jezioro, co już opowiedziałem ci wcześniej. To właśnie dlatego uczniowie, będąc świadkami powyższych wydarzeń, pytali siebie nawzajem: „Kim jest ten człowiek?”.

Osoba Jezusa wprawiała uczniów w zdumienie nie tylko z tego powodu, że On uzdrawiał ludzi z chorób, panował nad siłami przyrody, lecz także dlatego, że wszystko, co Mistrz z Nazaretu czynił, było dla naszego dobra. Było dla naszego zbawienia.

To zdumienie uczniów, spowodowane niezwykłością osoby Jezusa, osiągnęło swój szczyt - porozmawiamy o tym później - wtedy, kiedy uczniowie spotkali Jezusa zmartwychwstałego, po śmierci na krzyżu. Dzień zmartwychwstania Jezusa daje początek historii chrześcijaństwa, w której ty także bierzesz udział. Przyjmując za fakt zwycięstwo Jezusa nad śmiercią, uczniowie nie mieli już wątpliwości: Jezus naprawdę był Mesjaszem, Bogiem, który stał się człowiekiem. Tylko Bóg może zwyciężyć śmierć. Dlatego też najważniejszym świętem chrześcijaństwa jest Wielkanoc, dzień Zmartwychwstania Chrystusa, a nie Boże Narodzenie. Narodzenie się, przyjście na świat dziecka nie należy do wydarzeń nadzwyczajnych. Natomiast zmartwychwstanie jest takim wydarzeniem. W historii całej ludzkości nikt nie opowiedział podobnej historii, jaką ja ci opowiedziałem o Jezusie, który powrócił żywy z krainy śmierci.

### 3. Czy ludzie wierzyli Jezusowi, dlatego że czynił cuda?

Na pewno nie. W przeciwnym razie ludzie mogliby przecież pomyśleć, że Jezus był swego rodzaju czarodziejem, człowiekiem obdarzonym nadzwyczajną mocą, ale nie Mesjaszem. Z pewnością to nie Jezusowa moc czynienia cudów przekonała pierwszych chrześcijan do wiary w Mistrza z Nazaretu. Wspomniałem ci już, że zdumienie uczniów było spowodowane czynami Jezusa, które ukierunkowane były na dobro człowieka.

Teraz chciałbym ci wyjaśnić inne zagadnienie, które jest trochę trudniejsze do zrozumienia. Jedną rzecz uderzała uczniów najbardziej. Otóż Jezus potrafił „widzieć ich wnętrza”. Chcę przez to powiedzieć, że umiał On „czytać” w ich myślach, nawet tych najbardziej ukrytych. Wiedział wszystko o ich życiu, znał najgłębsze poruszenia serca każdej osoby, z którą się spotykał.

W 4. rozdziale Ewangelii wg Św. Jana znajdziemy jeden z przykładów, który odsłania nam tę nadzwyczajną zdolność Jezusa. W Samarii Jezus spotyka kobietę, zatrzymuje się, żeby z nią

porozmawiać. Już ten fakt zaskakuje, gdyż w tamtych czasach kobiety uważano za gorsze od mężczyzn, po prostu miały one mniej praw. Co więcej, Żydzi traktowali Samarytan z pewną pogardą, ponieważ uważali ich za „Żydów nieczystych”, pochodzących z innego narodu, Asyryjczyków. Jednak Jezus nie bierze tego wszystkiego pod uwagę, rozmawia z Samarytanką, z kobietą, której nigdy wcześniej nie widział i opowiada jej wszystko o jej życiu, o tym, co robiła dotychczas. Kobieta przeżywa szok, a potem idzie do swoich współziomków i mówi: *Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?* (por. J 4, 1-42).

Dlaczego więc Samarytankę zadaje takie pytanie? Ponieważ każdy, kto się czuje zrozumiany przez innego, zastanawia się: skąd ta osoba zna moje najgłębsze tajemnice? W jaki sposób On wie, czego pragnę najbardziej? *Tylko Ten, który mnie stworzył, może znać mnie tak dobrze* - zastanawia się Samarytankę.

W Ewangelii znajdziemy wiele epizodów tego rodzaju. Spotkanie z Jezusem wywołuje w człowieku wstrząs. Człowiek uświadamia sobie, że poznał kogoś, kto potrafi zmienić bieg jego życia. Tak było z Zacheuszem i Mateuszem. Obydwaj byli poborcami podatków. Zbierali pieniądze od Żydów, które potem przekazywali Rzymianom, okupantom Izraela. Jest rzeczą zrozumiałą, że Żydzi nie darzyli sympatią Mateusza i Zacheusza. Ale Jezus ich woła i oni rozumieją, że spotkali się z człowiekiem wyjątkowym. Przekonują się, że opłaca się zostawić własne bogactwa, byle tylko pójść za tym człowiekiem, gdyż jedynie Jezus potrafi ich zrozumieć i tylko dzięki Niemu mogą znaleźć szczęście.

Te same słowa chcę również powiedzieć i tobie: tak samo i ty, kiedy spotkasz Jezusa, uświadomisz sobie, że jest On kimś, kto zmieni twoje życie. I będziesz mógł powiedzieć: opłaca mi się zostawić moje myśli, troski, byle tylko pójść za tym człowiekiem, ponieważ On potrafi zrozumieć mnie do końca i potrafi rozwiązać wszystkie moje problemy.

Niestety, jest to trudne do wytłumaczenia słowami. Bo jest to coś, czego musisz doświadczyć, co trzeba przeżyć osobiście. Z pewnością będziesz miał wiele zabawek, rozrywek, przyjaciół, bogactw. Ale zobaczysz, że to ci w życiu nie wystarczy.

Zobaczysz także, podobnie jak uczniowie, którzy spotkali Jezusa, i zdasz sobie sprawę, że tylko On może spełnić najgłębsze pragnienia twojego serca. Być może zdarzy się wiele razy, że będziesz udawał, że Go nie zauważasz, nie słuchasz, zapomnisz o Nim, może nawet na długo. Ale jeśli to ci się przydarzy, to i tak nadejdzie dzień, w którym wyznasz: tylko ten człowiek może obdarzyć mnie prawdziwym szczęściem, takim, które nie mija. I wtedy tak jak uczniowie i Samarytankę pomyślisz: czy to jest naprawdę Ten, który mnie stworzył?

#### 4. Czy zatem Jezus naprawdę istniał?

Takie pytanie zadano dopiero 300 lat temu. Do końca XVIII wieku nikomu nie przyszło do głowy, nawet najzacieklejszym wrogom chrześcijaństwa, podawanie w wątpliwość historycznego istnienia Jezusa. To ten człowiek podzielił czas historii na dwie ery i nie bez powodu przecież mówi się, że coś wydarzyło się *przed Chrystusem* albo *po Chrystusie*. Następnie w epoce iluminizmu niektórzy uczeni usiłowali podważyć historyczne istnienie Jezusa. Ale oczywiście, odpowiedź na twoje pytanie jest: „tak”! Jezus naprawdę istniał. Ta odpowiedź na to pytanie jest tak pewna, że jakkolwiek dyskusja na ten temat wydaje się zbyteczna. Jednakże twoje pytanie jest odpowiednie, ponieważ pozwoli nam wyjaśnić zasadniczą rzecz. Mianowicie to, że chrześcijaństwo nie jest żadną doktryną ani zbiorem reguł moralnych dla ludzi, by „dobrze postępowali”. Chrześcijaństwo jest zatem wydarzeniem, które naprawdę miało miejsce i które jest kontynuowane w czasie. Krótko mówiąc, rozmawiamy o prawdziwej historii. O jej prawdziwości świadczą różne dokumenty, a najważniejszym z nich jest „Ewangelia”.

## Co to znaczy „ewangelia”?

Wyraz „ewangelia” pochodzi z języka greckiego i znaczy „dobra nowina”. Mamy czterech autorów Ewangelii. Dwóch z nich, Mateusz i Jan, było bezpośrednimi świadkami życia i czynów Jezusa. Natomiast pozostali dwaj byli świadkami „pośrednimi”: Marek, który zredagował materiał otrzymany od Piotra, i Łukasz, który napisał Ewangelię na podstawie tradycji, przekazanej przez św. Pawła.

Te cztery osoby historia nazwała później ewangelistami. Ewangelisci chcieli szerzyć dobrą nowinę, a więc to, że Bóg objawił się w osobie Jezusa z Nazaretu, który cierpiał na krzyżu, umarł i zmartwychwstał, ogłaszając zbawienie wieczne wszystkim, którzy w Niego uwierzą. Cztery Ewangelie, jak ci wspomniałem, są najważniejszymi dokumentami dotyczącymi życia Jezusa. Ale nie wszystkie są takie same. Czytając je, odkryjesz, że niektóre opowiadania w Ewangeliach, dotyczące tych samych epizodów, różnią się od siebie nieznacznymi szczegółami. Ale niech cię to nie dziwi. Chociaż podczas Mszy Św., po odczytaniu Ewangelii, kapłan mówi „oto Słowo Pańskie”, to nie powinieneś myśleć, że to sam Bóg osobiście napisał Ewangelię. Ewangelie są w pewnym sensie kronikami, które napisali ludzie. Wybrani uczniowie Jezusa napisali je po to, aby rozpowszechnić „dobrą nowinę” na całym świecie. Kiedy mówimy „słowo Boże”, to chcemy przez to powiedzieć, że sam Bóg działał w redagowaniu Ewangelii poprzez tzw. „natchnienie”, którego udzielił ewangelistom. Ale to nie znaczy, że Bóg podyktował redaktorom Ewangelii wszystko, każde słowo.

Kiedy kilku świadków opowiada o tym samym wydarzeniu, normalnym jest, że są różnice w jego przekazie, gdyż każdy autor relacjonuje je „ze swojego punktu widzenia”.

Dam ci konkretny przykład. Jeśli w jakimś dniu wydarzy się coś bardzo ważnego, na przykład napad na bank, to kup wtedy trzy lub cztery gazety i porównaj zawarte w nich opisy tego zdarzenia.

I tak, w jednej przeczytasz, że było trzech bandytów, dwóch mężczyzn i jedna kobieta, że uciekli niebieskim samochodem w pewnym kierunku i że dwanaście osób znajdowało się w banku w momencie napadu.

Z innej dowiesz się, że bandyci byli zamaskowani, a zatem nie wiadomo, czy wszyscy byli mężczyznami, czy też była wśród nich kobieta, następnie że odjechali niebieskim samochodem i że w banku w czasie napadu było około piętnastu osób.

W końcu, w trzeciej przeczytasz to samo, z wyjątkiem jednej informacji, że bandyci odjechali samochodem nie w tym kierunku, o którym mówiła pierwsza gazeta, ale wybrali zupełnie inną trasę ucieczki.

Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że dziennikarze piszą kroniki na podstawie świadectw ludzi, którzy widzieli dany fakt. A każdy z uczestników zdarzenia widział dobrze jakiś jeden szczegół, a inny mniej. Każdy ze świadków pamięta lepiej to od tamtego. Liczy się zaś to, że miał miejsce napad na bank, że było trzech bandytów, że odjechali samochodem itd.

Zauważ też, że i tobie zdarzyło się wiele razy rozmawiać z przyjaciółmi lub rodzeństwem na temat jakiegoś zdarzenia, które wspólnie przeżyliście. Uświadomiliście sobie, że wasze relacje koncentrują się na istocie sprawy, np. uczestniczyliśmy w urodzinach Pawła, które odbyły się w naszym domu, zjedliśmy dobry tort i graliśmy w piłkę. Co do szczegółów natomiast relacje różniły się, np. ty twierdziłeś, że Andrzej był ubrany w zieloną koszulkę, ale twój brat sądził, że koszulka miała kolor niebieski.

Podsumujmy teraz: Ewangelie są zatem kronikami, opowiadaniem spisanych przez ludzi, którzy widzieli Jezusa, którzy słuchali Go i poszli za Nim. Kroniki te dokładnie przekazują nam sprawy istotne, dotyczące Jezusa: mianowicie, że uczynił On wiele cudów, że umarł i zmartwychwstał, że głosił ludziom Dobrą Nowinę, którą uczniowie nam przekazali, abyśmy otrzymali zbawienie.



Wyobraź sobie, że Ewangelia wg św. Marka jest najstarszą i została napisana około 60-65 roku po Chrystusie, a więc niedługo po śmierci Jezusa. Czy rozumiesz znaczenie tego faktu? Oznacza to, że podczas gdy św. Marek redagował tekst „swojej” Ewangelii, żyli jeszcze w Jerozolimie i w całej Judei naoczni świadkowie Jezusa, mnóstwo ludzi, którzy na własne uszy słyszeli Jezusa i na własne oczy widzieli cuda, które On działał. Gdyby św. Marek przekazał nam nieprawdziwe fakty, to zaraz by go zdemaskowano i uznano by go za kłamcę. A chrześcijaństwo nie przetrwałoby zbyt długiego czasu i szybko by się skończyło. Ewangelie nie są zatem „książką historyczną” w takim znaczeniu, w jakim ty używasz swojego podręcznika do historii w szkole. Ponieważ autor Ewangelii chciał przede wszystkim przekazać orędzie o zbawieniu, chciał powiedzieć ludziom, że idąc za Jezusem, otrzymają życie wieczne. A jednak wszystko to, co autor przekazał nam w Ewangelii, zostało historycznie dowiedzione. Zobaczmy to nieco dalej.

### 5. Czy o Jezusie mówią tylko Ewangelie?

Nie, mamy inne teksty, które również opowiadają nam o Jezusie. Zacznę od dwóch innych dokumentów, współczesnych Jezusowi. Chodzi tutaj o dwa teksty, które zostały bez żadnej wątpliwości napisane wkrótce po śmierci Jezusa. Przypominam ci, że jest to bardzo ważne, dlatego że wtedy żyło jeszcze wielu naocznych świadków wydarzeń, którzy mogliby przecież zakwestionować fakty odnoszące się do życia Jezusa.

Jednym z tych dokumentów jest Pierwszy List Św. Pawła do Tesaloniczan, napisany nie później niż w roku 52. W tym liście św. Paweł zawarł zasadniczą treść Ewangelii: Jezus umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia.

Drugim dokumentem jest Pierwszy List Św. Pawła do Koryntian, napisany nie później niż w roku 57. Posłuchaj więc, co św. Paweł pisze do mieszkańców Koryntu:

Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim Apostołom... (IKor 15, 3-7).

Jak sam widzisz, św. Paweł odwołuje się do bardzo wielu świadków, którzy „żyją do dzisiaj”. Gdyby św. Paweł kłamał, to chrześcijaństwo nie przetrwałoby zbyt długo.

Pewnie mi teraz powiesz, że listy św. Pawła napisała osoba, która wierzyła w Jezusa. Tak samo jak autorzy Ewangelii. Krótko mówiąc, chciałbyś wiedzieć, czy te teksty są „wiarygodne” w całości czy tylko „częściowo”.

Moja odpowiedź brzmi: oczywiście, że są to teksty wiarygodne „częściowo”, gdyż ten, kto je napisał, wierzył w Jezusa. Ale nie tylko z tego powodu są to teksty wiarygodne. Ich wiarygodność wynika także stąd, że są one mocno zakorzenione „w kontekście historycznym”. Co to oznacza? Ewangelisci, mówiąc o życiu Jezusa, opowiedzieli także o tym, co działo się „wokół” Mistrza z Nazaretu. Opisali sytuację polityczną tamtego czasu, miejsca, przekazali imiona najważniejszych postaci życia publicznego, opowiedzieli o obowiązujących zwyczajach kulturowych epoki. Te informacje zostały przekazane „bez pomyłki” i nigdy nie były kwestionowane przez historyków.

Łukasz Ewangelista, zanim opowiedział o początku publicznej działalności Jezusa, najpierw „nakreślił” konkretny kontekst historyczny:

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju

Trachonitydy, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza... (Łk 3, 1-2).

Widzisz, ile mamy tu imion? Ile dokładnych informacji. Znany pisarz, Vittorio Messori, w bardzo ważnej książce *Opinie o Jezusie*, tak pisze: *W ten sposób bez żadnego fałszywego kroku odtworzony został bardzo szczególny mikrokosmos pewnego zakątka świata, potem skreślonego z mapy, ale już wtedy, gdy Ewangelie posiadają ostateczną formę: Judea najprzód zarządzana przez Archelausa, syna Heroda, przechodzi pod władzę prokuratora rzymskiego, zależnego od legata w Syrii, podczas gdy Galilea przeciwnie, pozostaje pod panowaniem Heroda Antypasa, tetrarchy uzależnionego od Rzymu...* (V Messori, *Opinie o Jezusie*, tł. ks. Tadeusz Jania SDB, Wyd. „M”, Kraków 1994, s. 188).

Zapewniam cię, że jest bardzo trudno znaleźć starożytne teksty bogate w tak dokładne szczegóły.

Pewnie wiesz, czym jest archeologia? Jest ona nauką, która bada to, co pozostało ze świata starożytnego, opierając się na odkryciach naukowców, prowadzących prace wykopaliskowe w miejscach, gdzie istniały starożytne cywilizacje. Pomyśl teraz o Nazarecie, o mieście, w którym wychował się Jezus. W Starym Testamencie nie ma o nim ani jednej wzmianki. Pierwszymi są Ewangelisci, którzy mówią nam o mieście Jezusa.

W XIX wieku, w okresie, w którym, jak wspomniałem ci wcześniej, niektórzy uczeni podważali autentyczność historyczną Ewangelii, ktoś powiedział, że Nazaret nigdy nie istniał, że był miejscem wymyślonym, mającym znaczenie tylko symboliczne.

W 1962 roku kilku archeologów żydowskich z Uniwersytetu w Jerozolimie znalazło wśród ruin Cezarei Nadmorskiej w Judei szarą marmurową płytę z III wieku przed Chrystusem. Na tej płycie była wyryta nazwa miejscowości - Nazaret.

W okolicach tej samej Cezarei Nadmorskiej, rok wcześniej, naukowcy znaleźli inną płytę, na której było wyryte imię Piłata, prefekta rzymskiego za panowania cesarza Tyberiusza. Mamy tutaj także dowód na historyczne istnienie Piłata, człowieka, który skazał Jezusa na śmierć.

## 6. Co mówią o Jezusie starożytni niechrześcijańscy historycy?

Jeśli obiektywnie prześledzimy wszystkie źródła, które mamy do dyspozycji, to okaże się, że nieliczni są ci, którzy wątpili w historyczne istnienie Jezusa.

Tacy historycy wcale nie kwestionują, że istniały inne osoby w starożytności. Ale jeśli chodzi w takim przypadku o źródła historyczne, to trzeba powiedzieć, że posiadamy znacznie skromniejszą liczbę dokumentów czy dowodów, które potwierdzają ich istnienie.

W szkole będziecie wkrótce mówili, a może już coś słyszałeś o Platonie i Arystotelesie oraz o *Iliadzie* i *Odysei*, wielkich dziełach literackich. Nikt nie podważa, że istnieli Platon i Arystoteles, nikt też nie wątpi, że *Iliada* i *Odyseja* zostały napisane w starożytności. Są to autorzy i dzieła, których rękopisy istniały niegdyś w znacznej liczbie, ale do dziś niewiele z nich się zachowało. W większości są to manuskrypty, które należą do późnej epoki (od X do XV wieku po Chrystusie). Najnowszy rękopis Ajschylosa pochodzi z XI wieku po Chrystusie (Ajschylos - autor, o którym będziesz się uczył w przyszłości; żył w latach 525-456 przed Chrystusem).

Jeśli zaś chodzi o Biblię, to mamy około sześć tysięcy rękopisów w językach oryginalnych (hebrajskim i greckim) i około czterdzieści tysięcy rękopisów w przekładach na języki starożytne (na język koptyjski, łaciński, armeński, aramejski i inne).

Znamy 4 680 starożytnych tekstów Nowego Testamentu, gdzie mowa jest o Jezusie, z czego 70 to papirusy. A zatem historia, którą opowiada Biblia, a szczególnie historia dotycząca Jezusa, jest z pewnością jedną z najbardziej i najlepiej udokumentowanych historii z całej starożytności.

Na twoje ostatnie pytanie odpowiem, że starożytni historycy, którzy nie byli chrześcijanami, potwierdzają istnienie Jezusa. Ponieważ Judea, w której żył Jezus, należała do Imperium Rzymskiego, jako przykład weźmy historyków rzymskich. Wszyscy oni mówią o Jezusie w dziełach, które zachowały się do naszych czasów. Trzeba tu wymienić: Tacyta, Swetoniusza i Pliniusza Młodsze (mówimy o przełomie I i II wieku po Chrystusie).

Józef Flawiusz, najwybitniejszy żydowski historyk starożytnej epoki, również przekazuje nam wiadomości o Jezusie. Urodził się on w Jerozolimie w 37 roku po Chrystusie, a zmarł około 100 roku w Rzymie. W *Starożytnościach żydowskich* pisze o Mistrzu z Nazaretu w następujący sposób: *Jezus rzekomy Chrystus*. A w jednym z tekstów, który odkryto i opublikowano około 30 lat temu w Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, napisał tak: *W owym czasie żył pewien mędrzec imieniem Jezus. Zachowywał się poprawnie i był ceniony za swoją cnotę. Liczni byli ci, zarówno Żydzi, jak i ludzie z innych nacji, którzy stali się jego uczniami. Piłat skazał go na ukrzyżowanie i na śmierć. Lecz ci, którzy stali się jego uczniami, nadal szli za jego nauką. Opowiadali, iż on się im objawił w trzy dni po swoim ukrzyżowaniu i że był przy życiu. Był on chyba Mesjaszem, o którym prorocy opowiadali rzeczy wspaniałe* (cyt. za: V Messori, *Opinie o Jezusie*, tł. ks. Tadeusz Jania SDB, Wyd. „M”, Kraków 1994, s. 204).

A więc możemy powiedzieć, że historycy, którzy nie byli chrześcijanami, także świadczą o istnieniu Jezusa. Zauważ, aby wierzyć, że Jezus jest Mesjaszem, potrzebna jest wiara, natomiast aby wierzyć, że Jezus istniał, wystarczą dokumenty historyczne. Sławny filozof francuski, Jean Guittou, napisał, że gdyby historycy Trzeciego Tysiąclecia pracowali tak, jak ci, którzy chcieli zakwestionować istnienie Jezusa, to stwierdziliby, że nigdy nie istniał nawet Napoleon.

Zdarzy ci się, że i ty spotkasz kogoś, kto powie: „Jezus? Ale czy On istniał naprawdę?”.

Żaden poważny historyk nie neguje już faktu, że Jezus istniał naprawdę.

Może słyszałeś, że reżimy komunistyczne w poprzednim wieku podjęły największą w historii próbę wymazania chrześcijaństwa z mapy świata. W krajach, w których panowały te reżimy, w szkołach propagowano ateizm: nauczano, że Bóg nie istnieje, a zatem, że także Jezus nigdy nie istniał. Dzisiaj sam wiesz, co się stało z systemami komunistycznymi i jaki był ich koniec: zniszczyły je błędy i zbrodnie, których się dopuściły.

Teraz chcę ci powiedzieć, że już w 1968 roku (czyli 20 lat przed ostatecznym upadkiem komunizmu, co więcej, kiedy komunizm był jeszcze bardzo silny i kiedy wydawało się, że może on zawładnąć całym światem) ważne czasopismo „Nowyj Mir”, komentując artykuł Kubłanowa, znanego historyka sowieckiego, musiało uznać: *Historyczne istnienie Jezusa stanowi fakt, z którym ateizm sowiecki musi się już teraz liczyć... Propaganda ateizmu w latach 20-40, zmyliła kierunek, popierając służalczo tezy burżuazyjnego antyklerykalizmu przeciw istnieniu Jezusa* (cyt. za: V Messori, *Opinie o Jezusie*, dz. cyt., s. 156).

Jeszcze raz ci powtarzam: dzisiaj żaden poważny naukowiec nie podtrzymuje tezy, że Jezus nie istniał. Teraz muszę ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz: *dla wierzącego Jezus nie tylko istniał, lecz także żyje dzisiaj*. Nie jest człowiekiem, który żył dwa tysiące lat temu. Jest człowiekiem, który żyje dzisiaj.

Powiedzieliśmy wcześniej, że jeśli chcemy wykazać, iż Jezus istniał naprawdę, to wystarczą nam do tego rozum i badania historyczne. Aby wykazać, że Jezus żyje dzisiaj, ponieważ jest Bogiem, potrzebujemy wiary. Jest to wiara, jak zobaczymy dalej, która nie wyklucza rozumu. Wierzyć, znaczy zaufać „komuś”. „Zaufać Jezusowi”, jak sam się o tym przekonasz, jest najrozsądniejszym wyborem, jakiego człowiek może w życiu dokonać. Porozmawiamy o tym trochę później.

## **7. Jeśli Jezus jest Bogiem całego świata, to dlaczego urodził się w Betlejem?**

Mógłbym ci odpowiedzieć na to pytanie w następujący sposób: Jezus, rodząc się w tym miejscu i w tym czasie, miał możliwość, aby dać się poznać „całemu światu”. Judea, jak widzieliśmy wcześniej, była częścią Imperium Rzymskiego, które obejmowało liczne tereny i było największe w tamtej epoce. Pierwsi chrześcijanie mogli się poruszać, podróżować wewnątrz niego, docierając w ten sposób do bardzo wielu miast i ludzi. Mogli głosić „Dobrą Nowinę” wielu narodom. Następnie, z upływem wieków, cywilizacja, której podstawy dało Imperium Rzymskie - cywilizacja, którą dzisiaj nazywamy „Zachodem” - podbiła cały świat i dzięki temu chrześcijanie naprawdę mogli głosić Ewangelię, jak prosił Jezus, aż po krańce ziemi. Wydaje się zatem, że w wyborze miejsca i daty urodzin Jezusa obecna jest się pewna logika. Gdybym ograniczył moją odpowiedź na twoje pytanie jedynie do powyższego stwierdzenia, to zgrzeszyłbym ciężko zarozumiałstwem. Chcę przez to powiedzieć, że w ten sposób rościłbym sobie prawo, aby zrozumieć i tłumaczyć rzeczy, które mnie po prostu przerastają.

W jaki sposób my, ludzie, możemy wejść w „sposób myślenia” Pana Boga? Powiedziałem ci już, że nasza wiara rozpoczyna się od następującego założenia: człowiek nie jest w stanie zrozumieć Boga jedynie o własnych siłach. To Bóg podjął inicjatywę, by objawić się ludzkości, stając się człowiekiem. To nie my zrozumieliśmy Boga, lecz On sam dał się nam poznać. W to wierzą chrześcijanie. I jeśli to jest prawdą, to nie ma tutaj niczego do rozumowego roztrząsania. Jest to fakt, który trzeba zaakceptować. Jest to wydarzenie, które należy przyjąć do wiadomości. Opowiem ci jednak pewną historię, która może ci pomóc lepiej zrozumieć przebieg objawiania się Boga ludziom. Jest to historia narodu żydowskiego.

### Niepowtarzalna historia Żydów

Historia narodu żydowskiego jest nadzwyczajna, co więcej, jest jedyną w historii ludzkości, która różni się od historii innych narodów.

Żydzi byli pierwszym narodem monoteistycznym. Co to znaczy? Naród żydowski jako pierwszy historii wierzył i uznawał, że *istnieje jeden Bóg*.

Historycy religii uznają tę wiarę Żydów w jednego Boga za fakt tajemniczy. W starożytnym świecie wszystkie religie były *politeistyczne*, to znaczy opierały się na wierze w wielu bogów. Chodzi tutaj również o religie narodów, które graniczyły z Żydami.

Dlaczego zatem Żydzi wierzyli w jednego Boga, skoro inne narody wierzyły w wielu bogów? Na czym opierali swoje przekonanie?

Są jeszcze inne zagadkowe fakty. Pierwszy: uczeni zajmujący się zagadnieniami religii uważają, że dojście do monoteizmu było w historii zazwyczaj rezultatem długiej ewolucji i refleksji; w przypadku Żydów widać natomiast, że stali się *monoteistami jakby od zaraz*, od początku ich wiary. Dlaczego? Co przekonało Żydów, że istnieje tylko jeden Bóg?

Drugi: podczas gdy w religiach politeistycznych uważano bogów za część przyrody - na przykład oddawano boską cześć słońcu - to Bóg Narodu Wybranego jest oddzielony od przyrody. Bóg Żydów, jak widzimy, nie jest częścią przyrody, lecz, przeciwnie, jest jej *Stwórcą*, czyli Stwórcą wszystkiego, co istnieje. Oczywiście, Bóg jest Stwórcą także człowieka.

Trzeci: podczas gdy bogowie religii politeistycznych byli zwykle „bogami lokalnymi”, to znaczy bogami tych narodów, które ich czciły, to Bóg Żydów jest Bogiem *uniwersalnym*, Bogiem wszystkich ludzi.

Czwarty: podczas gdy wiele bóstw starożytnych było często jakby bogami „władcami”, jakimiś wyższymi bytami, które napawają strachem, którym trzeba się podporządkować, to Bóg Żydów jest przede wszystkim Bogiem *świętym*, Bogiem sprawiedliwości.

Reasumując, możemy stwierdzić, że religia żydowska od samego początku jest inna od religii innych narodów starożytnych. Trzeba też powiedzieć, że koncepcja Boga w religii żydowskiej



jest o wiele bardziej „zaawansowana”, bardziej rozwinięta od innych koncepcji religijnych ówczesnie istniejących.

Dlaczego tak jest? Czy dlatego, że Żydzi byli bardziej wykształceni, postępowi? Nie, wręcz przeciwnie. Z punktu widzenia kulturowego, ekonomicznego, społecznego Żydzi byli narodem bardziej zacofanym niż wiele innych ludów. Można wręcz powiedzieć, że uważano Żydów za ludzi nieuczonych, nieokrzyszanych i ignorantów. Był to naród, który tworzyli pasterze i nomadzi. Naród, który nie pozostawił po sobie znaczącego dziedzictwa artystycznego czy ekonomicznego.

A zatem, wiara Żydów w jednego Boga zajęła miejsce innych religii. Sprawiała ona niejako, że „upadły” religijne systemy politeistyczne wszystkich wielkich cywilizacji świata antycznego. Sam możesz się łatwo przekonać, że dzisiaj praktycznie nie istnieją już politeistyczne religie starożytności. Natomiast trzy wielkie religie naszych czasów - judaizm, chrześcijaństwo, islam, które w religii żydowskiej mają swoje korzenie - są monoteistyczne.

Monoteizm tego małego i w sumie biednego narodu wziął górę nad narodami politeistycznymi, bogatymi i silnymi, takimi jak Grecy i Rzymianie, które stworzyły wielkie cywilizacje.

Pomyśl o jeszcze innym tajemniczym fakcie. Rzymianie pokonali Żydów także z militarne punktu widzenia. Wszystkie wojny, przez które Żydzi chcieli się wyzwolić spod panowania rzymskiego, kończyły się krwawymi porażkami. Nawet święte miasto, Jerozolima, zostało zniszczone przez Rzymian. Na przestrzeni dwóch tysięcy lat Żydzi doświadczyli wielu ciężkich prześladowań.

Naród żydowski jest jedynym narodem, który przetrwał od starożytności do naszych dni. Nie ma już na ziemi narodu asyryjskiego, babilońskiego, sumeryckiego, etruskiego, fenickiego, macedońskiego, kartagińskiego, nawet greckiego i rzymskiego. A Żydzi istnieją nadal. Nienawiść, jakiej Żydzi doświadczali na przestrzeni wieków, była spowodowana gniewem innych narodów na Hebrajczyków za ich upór i wytrwałość. Naród żydowski nigdy nie pozwolił sobie narzucić innej kultury.

Historia narodu żydowskiego jest zatem tajemnicą, której nauka nie potrafi wyjaśnić. Czy więc Żydzi są narodem, który Bóg w swoim niezgłębionym planie zechciał wybrać na swojego posłańca?

## 8. Czy w tamtym czasie Żydzi oczekiwali Mesjasza?

Jedną z najważniejszych charakterystyk wiary żydowskiej jest właśnie ta: Żydzi zawsze czekali na Mesjasza, to znaczy na osobę, która miała dopełnić objawienie Boże.

W Starym Testamencie (Żydzi uznają jako Pismo Święte tylko Stary Testament, dla chrześcijan natomiast Pismo Święte to Stary i Nowy Testament) znajduje się ponad trzysta „tekstów mesjańskich”, zapowiadających przyjście tajemniczej osoby, która będzie pochodzić właśnie z Izraela, w celu rozprzestrzenienia izraelskiego panowania także nad innymi narodami. Religia żydowska jest przede wszystkim religią oczekiwania na ostateczne objawienie się Boga.

Jezus, w odróżnieniu od założycieli innych religii, takich jak: Budda, Konfucjusz, Mahomet, nie jest postacią, która spada nagle z nieba i pojawia się w historii. Oczekiwano na Niego wiele wieków, może 20, ale na pewno nie mniej niż 12.1 tak samo możemy powiedzieć, że ludzie czekali na Niego szczególnie *w tym momencie, w tym czasie*, który dla nas jest początkiem ery chrześcijańskiej.

W Judei czasów Jezusa ludzie czekali na „władcę świata”. Żydzi czekali na Niego właśnie wtedy, gdyż sądzili, że stare proroctwa wskazują na ten okres.

O takim oczekiwaniu świadczy wielu ówczesnych historyków, którzy nie byli chrześcijanami. Pisze o tym Józef Flawiusz w *Wojnie żydowskiej*. Tacyt natomiast w *Histoii* tak napisał:



Większość była przekonana, że w starożytnych księgach kapłanów stało napisane, iż w tym mniej więcej czasie Wschód wzrośnie w potęgę. Oraz *Że z Judei wyjdą władcy świata* (cyt. za: V Messori, *Opinie o Jezusie*, tł. ks. Tadeusz Jania SDB, Wyd. „M”, Kraków 1994, s. 93). Swetoniusz w *Życiu Wespazjana* daje następujące świadectwo: *Wszędzie na Wschodzie ogarnęła umysły myśl: trwale i starożytne przekonanie, według którego w los świata miało być wpisane, iż w owym czasie z Judei pojawią się władcy świata* (cyt. za: V Messori, *Opinie o Jezusie*, dz. cyt., s. 93).

Powyższe teksty pochodzą z przełomu I i II wieku, kiedy chrześcijanie stanowili wspólnotę małą i praktycznie bez żadnego znaczenia.

Ci historycy, kiedy pisali swoje teksty, nie myśleli wcale o Jezusie. Nie mogli oni przecież wiedzieć, że w następnych wiekach chrześcijaństwo stanie się najważniejszą i najbardziej rozpowszechnioną religią. Jak na dobrych historyków przystało zreferowali po prostu znany fakt, to znaczy że w Judei, w I wieku, ludzie byli przekonani, iż Mesjasz nadejdzie właśnie w tym czasie. Dlatego w I wieku wiele osób, które zamieszkiwały Judeę, nie bez powodu „wzięto” za Mesjasza.

### Czy Mesjasz przyszedł tylko do Żydów?

Nie! Mesjasz nie przyszedł tylko do Żydów. Jezus, jak już powiedzieliśmy, urodził się w konkretnym kontekście historycznym, mianowicie w kontekście historii Izraela. Dla wierzących Izrael jest *narodem, który Bóg wybrał*, aby się objawić. „Naród wybrany” - to określenie z pewnością usłyszysz wiele razy. Nie powinieneś jednak myśleć, że Bóg chciał ograniczyć swoje objawienie tylko do narodu wybranego. Jest prawdą, że Żydzi czekali na Mesjasza i przepowiadali Jego przyjście. Mesjasz narodził się w określonym czasie i określonym miejscu. Ale Jezus, jak sam powiedział, jest „Bogiem całego świata”. Sam Jezus przecież to powiedział, co więcej, już Żydzi przecież wierzyli w tę prawdę, zanim pojawił się Mesjasz.

W Księdze Izajasza, która należy do Starego Testamentu (Stary Testament został napisany dużo wcześniej niż narodził się Jezus), czytamy o „Słudze Pańskim”, który przyjdzie i który doświadczy upokorzenia i chwały. Za pośrednictwem autora tej księgi Bóg mówi, że ten „Sługa” nie będzie panował tylko nad Izraelem: „to zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowię Cię światłością dla pogan, *aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi*” (Iz 49, 6).

Żydzi nie są zatem narodem uprzywilejowanym, jedynym narodem, który Bóg chciał zbawić. Przeciwnie, Bóg wybrał naród żydowski na swego posłańca, aby dać się poznać *wszystkim* ludziom.

### 9. Dlaczego więc Żydzi nie uwierzyli?

To nieprawda, że Żydzi nie uwierzyli Jezusowi. Żydzi *uwierzyli*. Pierwsi chrześcijanie byli Żydami. Nie mówię tu tylko o dwunastu Apostołach. Przecież na przykład Szaweł z Tarsu, dla nas, chrześcijan: Paweł, najwspanialszy misjonarz wczesnego chrześcijaństwa, był także Żydem. To on głosił Ewangelię wielu narodom.

Pierwsi chrześcijanie, którzy mieszkali w Rzymie, byli w znacznej większości Żydami. Chodzi tutaj o ludzi, których Pompejusz sprowadził jako niewolników z Judei do Rzymu, stolicy Imperium. Orygenes, pisarz chrześcijański żyjący w trzecim wieku, sądził, że ok. 250 roku było 150 000 judeochrześcijan. Jest to liczba imponująca, zważywszy, że chrześcijanie w ogóle nie byli wtedy zbyt liczni.

Jest także prawdą, że wielu Żydów nie uwierzyło, że Jezus jest oczekiwanym Mesjaszem, którego oczekiwali. Zresztą tak samo jest dzisiaj. Kiedy mówimy o religii żydowskiej, to mamy na myśli religię, która nie uznaje Jezusa za Mesjasza.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego naród wybrany, przynajmniej ludzie z kręgu tzw. religii urzędowej nie rozpoznali w Jezusie „Sługi Pańskiego”, którego zapowiedzieli prorocy? Powinieneś zrozumieć jedną rzecz. Mianowicie tę, że proroctwa, orędzia Boga do człowieka, głoszone są zawsze za pomocą języka symbolicznego, który nie od razu jest zrozumiały. Co to znaczy? Treść proroctwa nigdy nie jest jasna i czytelna dla człowieka w sposób natychmiastowy. Prawie zawsze ludzie są w stanie zrozumieć proroctwo w pełni, pojąc całe jego znaczenie *dopiero wtedy*, gdy zapowiedziany fakt się spełni. Nie myśl jednak, że proroctwa są orędziami bez znaczenia, które ludzie interpretują tak, jak chcą, po wypełnieniu się zapowiedzianych faktów.

Dam ci przykład. Słyszałeś zapewne o objawieniach Matki Bożej trójce pastuszków w Fatimie, w Portugalii w 1917 roku. Matka Boża prosiła wówczas ludzi, aby modlili się o nawrócenie Rosji, zapowiadając, że Rosja „rozprzestrzeni swoje błędy na cały świat” i że z powodu tych błędów nadejdą wojny oraz prześladowanie Kościoła. To orędzie wydawało się wtedy niezrozumiałe. Nikt nie dostrzegł wówczas w Rosji jakichś błędów, które mogłyby spowodować prześladowanie chrześcijan. *Dopiero po roku 1917* świat zrozumiał znaczenie orędzia z Fatimy. W Rosji doszła wtedy do władzy dyktatura komunistyczna, reżim, który głosił ateizm, prześladował chrześcijan i rozpoczął wojny w wielu regionach świata. W trzeciej części orędzia fatimskiego, którego treści nie znaleźliśmy przez prawie sto lat, jest mowa o prześladowaniach chrześcijan i o prześladowaniu „biskupa ubranego w szaty białego koloru”, zabitego strzałami z broni palnej. *I gdy zakończył się XX wiek*, wiek, który był świadkiem prześladowań chrześcijan na całym świecie, to dopiero wtedy ludzie zrozumieli znaczenie trzeciej części objawienia Matki Bożej w Fatimie. Dopiero po zamachu na papieża Jana Pawła II w 1981 roku świat zrozumiał, że tym „biskupem ubranym w białe szaty”, zranionym z broni palnej, mógł być właśnie Papież. Sam Jan Paweł II, jak się o przekonasz, zawsze był przekonany, że zawdzięcza swoje ocalenie swojego życia w zamachu w 1981 roku szczególnej opiece Matki Bożej Fatimskiej.

Krótko mówiąc, proroctwa, jak ci mówiłem, są to tajemnicze orędzia niełatwe do wyjaśniania.

Dlaczego? Ponieważ wydaje się, że taka jest „pedagogia” Boga. Bóg daje człowiekowi znaki swojej obecności i swojego działania w historii, ale nigdy nie jest to „dowód” pewny i ostateczny. Gdyby istniał niewątpliwy dowód na istnienie Boga, to nasza wiara nie miałaby żadnej zasługi, co więcej, wolność zostałaby także zakwestionowana. Taka sytuacja zmusiłaby człowieka do wierzenia. A Bóg, który jest miłością, nie może i nie chce nikogo zmuszać. Ale o tym zagadnieniu porozmawiamy nieco dalej.

Teraz wystarczy, żebyś wiedział, że wolność jest również obecna w historii Żydów, którzy nie uwierzyli Jezusowi. Bóg objawiał się jakby w świetle i ciemności jednocześnie, udzielając, jak mówił Blaise Pascal, filozof francuski, „wystarczającego światła temu, kto chce zobaczyć i dostatecznej ciemności temu, kto nie chce ujrzeć”.

A zatem uwierzyli Jezusowi ci Żydzi, którzy umieli i chcieli uwierzyć, a nie uwierzyli wszyscy ci, którzy nie umieli i nie chcieli uwierzyć.

## 10. Czy Żydzi nie zrozumieli proroctw?

My, chrześcijanie, myślimy, że Żydzi (przynajmniej Żydzi, którzy nie uwierzyli Jezusowi) nie zrozumieli, iż prorocy Starego Testamentu wskazywali właśnie na Jezusa jako Mesjasza, który miał przyjść. Zresztą w tych samych *proroctwach jest powiedziane, że nie wszyscy rozpoznają Mesjasza*. Fakt, że Żydzi nie rozpoznali Mesjasza w osobie Jezusa, nie powinien

budzić w tobie wątpliwości. Przeciwnie, powinien umocnić twoją wiarę, gdyż i to zostało zapowiedziane przez proroków.

Posłuchaj, co prorok Izajasz, żyjący kilka wieków przed Jezusem, mówił o postawie Izraela wobec Jezusa: *Bo Pan spuścił na was sen twardy, zawiązał wasze oczy wieszczków i zakrył wasze głowy jasnowidzów* (Iz 29, 10).

W prorocत्वach Starego Testamentu znajdują się jednoznaczne teksty, zapowiadające wielki zwrot, którego dokona Mesjasz: zbawienia dostąpią nie tylko Żydzi, lecz także wszystkie narody świata. W 66. rozdziale Księgi proroka Izajasza czytamy, że Bóg *przybędzie, by zebrać wszystkie narody i języki (...) z nich także - mówi Pan - wezmę sobie niektórych jako kapłanów i lewitów* (Iz 66, 18.21).

Inny prorok, Ezechiel, który również żył kilka wieków przed Jezusem, zapowiada, że pewnego dnia kapłani żydowscy utracą jakby religijną pozycję lidera. *Pan skierował do mnie te słowa: „Synu człowieczy, prorokuj o pasterzach Izraela, prorokuj i powiedz im, pasterzom: Tak mówi Pan Bóg: Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie pasą! Czyż pasterze nie powinni paść owiec? (...) Dlatego wy, pasterze, słuchajcie słowa Pańskiego. Tak mówi Pan Bóg: Oto jestem przeciw pasterzom. Z ich ręki zażądam moich owiec, położę kres ich pasterzowaniu...”* (Ez 34, 1-2.9-10).

To proroctwo także się urzeczywistniło, bo Izrael przestał być duchowym przewodnikiem dla wierzących w Boga jedyne. Funkcję zaś przewodnika duchowego w czasach poapostolskich przejęły od Żydów inne narody.

Przeczytam ci teraz inne proroctwo, które da ci wiele do myślenia. U Izajasza w rozdziale 52. i 53. czytamy: *Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i bardzo wyrośnie (...) tak mnogie narody się zdumieją, królowie zamkną przed Nim usta, bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano i pojmą coś niesłychanego* (Iz 52, 13.15).

Ewangelie również opowiadają o Jezusie rzeczy, „o których dotąd nie słyszano”.

Posłuchaj, co Izajasz mówi dalej:

Nie miał on wdzięku ani też blasku, aby [chciano] na niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy go za nic. Lecz on się obarczył naszym cierpieniem, on dźwigał nasze boleści, a my uznaliśmy go za skazańca, chłostanego przez Boga i zdeptanego (Iz 53, 2-4).

I jeszcze jeden fragment:

Wszyscy pobłądziliśmy jak owce, każdy z nas się zwrócił ku własnej drodze, a Pan obarczył go winami nas wszystkich. Dręczono go, lecz sam pozwolił się gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak on nie otworzył ust swoich. Po udreće i sądzie został usunięty (Iz 53, 6-8).

Czy nie robi na tobie wrażenia podobieństwo pomiędzy powyższym proroctwem a Jezusem? Człowiek pokorny, który dźwiga nasze boleści i winy oraz zostaje usunięty po „udreće i sądzie”...

Choć ten człowiek zostanie pokonany przez historię, jak mówią proroctwa, to i tak okaże się zwycięzcą i panem historii. Księga Daniela mówi także o Mesjaszu, który przyjdzie i o jego panowaniu: *Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przemienie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie* (Dn 7, 14).

„Królestwo, które nie ulegnie zagładzie” w takim sensie, że nikt nie będzie go mógł zniszczyć, bo zbudowane jest na panowaniu w ludzkich sercach, a nie na potęgze militarnej, ekonomicznej i politycznej. A, jak wiemy, potęga militarna, ekonomiczna i polityczna może

ulec zniszczeniu na przykład na skutek wojny. Natomiast potęgi opierającej się na łączności ludzkich serc nie można zniszczyć. Żadna armia nie potrafi unicestwić tego, co jest w twoim sercu.

Reasumując, sam widzisz, że proroctwa się wypełniły. Kapłani żydowscy nie rozpoznali Mesjasza, Jezus został skazany na śmierć („został usunięty”), lecz wiara w Niego rozeszła się po całej ziemi. Izrael utracił rolę przewodnika duchowego. Królestwo, które zapoczątkował Mesjasz, nie ulegnie zniszczeniu, ponieważ ma naturę duchową.

Wielu Żydów nie uwierzyło w Jezusa, gdyż oczekiwali oni innego Mesjasza, nie takiego jak Jezus. Wyobrażali sobie, że Mesjasz będzie *wodzem politycznym*, który przyniesie Izraelowi wyzwolenie z niewoli rzymskiej.

Pobożni Żydzi nie mogli przede wszystkim pojąć jednej rzeczy, tej mianowicie, że Mesjasz jest Bogiem, który stał się człowiekiem.

Oto powód, dlaczego Żydzi nie uwierzyli. Zinterpretowali i zrozumieli oni „po swojemu” proroctwa, które sami od wieków studiowali. Św. Paweł napisał, że *Izrael nie osiągnął tego, czego skwapliwie szukał, i że dał im Bóg ducha odurzenia; takie oczy, by nie mogli widzieć, i takie uszy, by nie mogli słyszeć aż po dzień dzisiejszy* (Rz 11, 7.8).

## 11. Czy Żydzi rozpoznali później innego Mesjasza?

Nie! Żydzi nie rozpoznali żadnego innego Mesjasza. Szanując wybór, jakiego dokonali, nie możemy jednak nie podkreślić znaczenia tego faktu. Naród żydowski, który od wieków zapowiadał i oczekiwał Mesjasza, utrzymuje, że Jezus nie jest właściwym Mesjaszem. Z drugiej strony jednak Żydzi na przestrzeni całej historii nie rozpoznali żadnego innego Mesjasza.

Co więcej, po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Żydzi nie napisali już ani jednego świętego tekstu. W I wieku ery chrześcijańskiej religijne władze żydowskie ogłosiły, że wykaz (kanon) tekstów natchnionych przez Boga jest zamknięty raz na zawsze. To tak, jakby Żydzi oświadczyli, że wyczerpał się ich zapas do twórczości religijnej właśnie w czasie, kiedy nie rozpoznali Jezusa.

Izrael zatem potwierdza, że jego misja w historii zbawienia okryta jest tajemnicą. Izrael jest narodem wybranym i zapowiada przyjście Mesjasza. Mesjasz, ukazany w księgach prorockich, wydaje się przedziwnie identyczny z osobą Jezusa. Pomimo to Żydzi, z wyjątkiem niektórych, i tak Go nie rozpoznają. Ani też w ciągu dwóch tysięcy lat nie rozpoznają żadnego innego Mesjasza. Ogłaszają wykaz (kanon) świętych ksiąg wtedy, kiedy Jezus przychodzi na świat. Izrael jest jedynym starożytnym narodem, który przetrwał do naszych dni, jakby na świadectwo własnej nadzwyczajnej i jedynej historii.

Dlaczego zatem religia żydowska nie rozpoznała Jezusa?

Blaise Pascal, francuski filozof, o którym wspomniałem wcześniej, przedstawił hipotezę, która wydaje mi się godna uwagi. Powiedział on, że fakt nierozpoznania Jezusa jako Mesjasza przez naród wybrany jest opatrnościowy, dlatego że Żydzi są strażnikami Starego Testamentu, w którym znajdują się przecież proroctwa dotyczące Mesjasza. Proroctwa, które, jak widzieliśmy wcześniej, są identyczne z osobą Jezusa. Gdyby wszyscy Żydzi uwierzyli w Jezusa, to można byłoby pomyśleć, że zmodyfikowano księgi prorockie po to, aby je utożsamiać z Mesjaszem. „Gdyby Jezus Chrystus nawrócił wszystkich Żydów - mówił Pascal - to my dzisiaj mielibyśmy jedynie tylko podejrzanych świadków”. A tak możemy być pewni tego, że proroctwa nie zostały dopasowane do Jezusa, ponieważ ci, którzy ich strzegą, nie wierzą w Niego.

Czy naród wybrany ma do spełnienia jakąś szczególną misję w czasach po narodzeniu Chrystusa? Czy chodzi o to, żeby Izrael nadal był świadkiem (proroctw o Jezusie) bez żadnych podejrzeń?



Chrześcijanie wierzą od zawsze, że Izrael pozostanie „strażnikiem świętych tekstów i obietnic”. Ale zwróćmy jeszcze uwagę na jedną rzecz. Chrześcijanie wierzą także, że *kiedyś Izrael rozpozna Jezusa*. Św. Paweł pisze o tym w Liście do Rzymian: *Nie chcę jednak, bracia, pozostawiać was w nieświadomości co do tej tajemnicy - byście o sobie nie mieli zbyt wysokiego mniemania - że zatwardziałość dotknęła tylko część Izraela aż do czasu, gdy wejdzie do Kościoła pełnia pogan. I tak cały Izrael będzie zbawiony* (Rz 11, 25-26).

## 12. Czy inne religie są błędne?

„Błędne”? Nie jest to dobre słowo. Religie są wynikiem dążenia i wysiłku człowieka, który pragnie zrozumieć tajemnicę istnienia świata i siebie samego. Samo dążenie jest czymś dobrym i pozytywnym. Możemy powiedzieć, że na mocy tego faktu wszystkie religie mają w sobie coś pozytywnego. Pomiedzy chrześcijaństwem i innymi religiami zachodzi jednak zasadnicza różnica. W innych religiach sam człowiek usiłuje poznać Boga. Chrześcijanin zaś wierzy, że to sam Bóg, który stał się człowiekiem, pozwala się poznać człowiekowi. Jeśli Jezus jest naprawdę Bogiem, który stał się człowiekiem, to w chrześcijaństwie jest pełnia prawdy. Nie oznacza to wcale, że chrześcijanin musi czuć się lepszym od innych. Wręcz przeciwnie, chrześcijanin powinien uważać się za człowieka mającego szczęście, bo spotkał w swoim życiu Osobę, która objawiła mu tajemnicę, jakiej o własnych siłach nigdy by nie zrozumiał.

Chrześcijanin nie powinien gardzić innymi religiami. W dokumencie Soboru Watykańskiego II czytamy: *Kościół katolicki nic nie odrzuca z tego, co w religiach owych prawdziwe jest i święte. Ze szczerym szacunkiem odnosi się do owych sposobów działania i życia, do owych nakazów i doktryn, które chociaż w wielu wypadkach różnią się od zasad przez niego wyznawanych i głoszonych, nierzadko jednak odbijają promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi* (Nostra Aetate, 2).

Zrozum dobrze powyższe słowa: „promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi”. Dla chrześcijanina znaczy to, że człowiek także w innych religiach jest w stanie dojść do *niektórych aspektów Prawdy* („promień”), ale pełnią Prawdy jest Chrystus.

*Ale czy nie jest niesprawiedliwe, że Bóg objawił się tylko niektórym narodom, a nie wszystkim?*

Bóg nie jest niesprawiedliwy. Jeśli zdecydował, żeby objawić się, stając się człowiekiem, to nie pozostało Mu nic innego, jak wybrać czas i miejsce, żeby to uczynić. Najpierw objawił się małej grupie ludzi, z którą się spotykał. Później powierzył swoim uczniom zadanie szerzenia wiary w Niego wszystkim ludziom wszystkich czasów.

Nie można kwestionować, że Ewangelia w dwa tysiące lat po narodzeniu Chrystusa jest naprawdę głoszona na całym świecie. Wszystkie narody mają i będą miały coraz większą możliwość poznawania Jezusa. Nie da się też zaprzeczyć, że wielu ludzi na przestrzeni wieków a także dzisiaj, urodzonych i żyjących w innych częściach świata, zdecydowało się wybrać inną religię. Czy ci ludzie zostali „ukarani” przez to, że żyją w krajach niechrześcijańskich? Sądzę, że to zagadnienie pomoże ci zrozumieć lektura „przypowieści o talentach” z Ewangelii wg św. Mateusza. Dla wyjaśnienia powiem ci, że „talent” w tamtych czasach oznaczał pieniądź. Oto przypowieść Jezusa, która mówi o tym, co się wydarzy na końcu czasów:

Podobnie też [jest z królestwem niebieskim] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obieg i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa [otrzymał]; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który



otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!” Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: „Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!” Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: zniesz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz tam, gdzie nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!” Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że znę tam, gdzie nie posiałem, i zbieram tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25, 14-30).

Powyższa przypowieść przekazuje nam wiele cennych wskazówek. Najważniejszą z nich jest ta, która uczy nas, iż nie powinniśmy z zazdrością ukrywać i trzymać tylko dla siebie darów Bożych. Powinniśmy je natomiast używać dla dobra innych ludzi i na chwałę Pana Boga. Owa przypowieść wyjaśnia nam jeszcze, że Bóg w dniu Sądu będzie nas sądził proporcjonalnie do możliwości, jakie od Niego otrzymaliśmy. Dlatego ludzie, którzy nie urodzili się jako chrześcijanie, nie będą sądzeni w taki sam sposób jak my, chrześcijanie, ponieważ my poznaliśmy Jezusa i byliśmy zaangażowani w głoszenie Go wszystkim. Z tego powodu chciałem opowiedzieć tę przypowieść właśnie w tym miejscu.

### 13. Czy można wierzyć w cuda?

Z Ewangelii dowiadujemy się, że Jezus ma władzę nad siłami przyrody - przypomnij sobie, jak to było z uciszeniem burzy na jeziorze - ma moc uzdrawiania, nawet wskrzeszania zmarłych.

Po przeczytaniu opowiadań o cudach działanych przez Jezusa wiele osób mówi, że jest to niemożliwe. Dlaczego tak twierdzą? Z dwóch powodów.

Po pierwsze, bo nigdy nie byli świadkami wydarzeń tego rodzaju.

Po drugie, bo sami zdecydowali, na podstawie własnego przekonania, co jest możliwe, a co nie. Moim zdaniem powyższe racje są nieuzasadnione.

A więc, na podstawie pierwszej racji - nie powinniśmy wierzyć w to wszystko, co inni nam opowiedzieli, a czego my nie widzieliśmy na własne oczy. Na przykład, nie powinniśmy wierzyć w to, że człowiek wylądował na księżycu, bo nie byliśmy naocznymi świadkami tego wydarzenia.

Druga racja także jest nie do utrzymania, może w jeszcze większym stopniu. Ludzie, którzy tak myślą, są po prostu zarozumiali. Człowiek, jeśli myśli poprawnie, o czym mówiliśmy już wcześniej, nie może nie przyjąć do wiadomości, że samo istnienie jest tajemnicą. Dalej, to nie człowiek decydował o tym, żeby się urodzić. Krótko mówiąc, nie jest on stwórcą świata i panem życia. A zatem, na jakiej podstawie usiłuje on ustanawiać, co może się wydarzyć, a co nie może się stać?

To żądanie człowieka staje się jeszcze bardziej irracjonalne, kiedy odwołuje się on do wiedzy. Człowiek tak uzasadnia swoje zdanie: nauka dowodzi, że uzdrowienie z pewnych chorób jest

niemożliwe i że nie da się rozkazywać siłom przyrody. Tymczasem trzeba uznać, że nauka, ze swej natury, jest *omylna*, ograniczona. Wyniki badań naukowych, jak dowodzą poprzednie wieki, są zawsze aktualizowane i modyfikowane. Wypada sobie zdać sprawę jeszcze z jednej zasadniczej sprawy, nauka bardzo się rozwinęła, ale pomimo tego nigdy nie zdołała wyjaśnić *przyczyny* jakiegoś zdarzenia przyrody. Nauka jest w stanie wyjaśnić, *jak* coś się dzieje, ale nie *przyczynę* danego zdarzenia. Nauka może ci na przykład opowiedzieć, że na ziemi życie jest możliwe dzięki określonym warunkom klimatycznym i atmosferycznym, może przedstawić charakterystykę różnych planet, może nawet powiedzieć nam, że życie jest wynikiem spotkania i rozwoju pewnych pierwiastków.

Ale nauka nie potrafi wyjaśnić, *dlaczego* istnieją określone warunki klimatyczne i atmosferyczne, dlaczego istnieją planety i pierwiastki, które, w wyniku połączenia, dały początek życiu.

Człowiekowi, który ci oświadczy: „to niemożliwe, że Jezus działał cuda, nie umiem ich wytłumaczyć”, odpowiedz w ten sposób: czy umiałbyś wytłumaczyć, dlaczego istniejesz? Na to pytanie ów sceptyk mógłby odpowiedzieć: istnieję, ponieważ jestem synem moich rodziców, moi rodzice zaś są dziećmi moich dziadków itd., aż doszlibyśmy do początku życia, początku, który sceptyk starałby się wyjaśnić, choć z wielkimi trudnościami, w ten sposób, że pewne pierwiastki połączyły się i później razem się rozwijały. To oczywiste, że odpowiedzi tego rodzaju niczego specjalnie nie wyjaśniają. Ten przykład rozumowania wyjaśnia nam *jak*, ale nie tłumaczy *dlaczego*. A jednak pozostaje zasadnicze pytanie. Nie jest to pytanie, które zadają naiwni ludzie, jeśli zadawał je Albert Einstein, najwybitniejszy naukowiec XX wieku: „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”.

Rozum zatem może cię doprowadzić do uznania misterium, które nas przerasta, a także do tego, że my sami nie jesteśmy w stanie ustalać tego, co jest możliwe, a co nie jest.

Spotkasz w życiu również ludzi, którzy wierzą w Boga, ale mówią: cuda są niemożliwe, bo są niezgodne z prawami przyrody. Taka postawa jest jeszcze bardziej nedorzeczna. Jeśli Bóg istnieje i jest Stwórcą wszystkich rzeczy, to czy myślenie, że Bóg nie może zmienić praw, które sam wcześniej nadał przyrodzie nie jest absurdalne? To tak, jakby ktoś twierdził, że człowiek, który skonstruował samochód, nie może zmodyfikować jego mechanizmów, na przykład wymienić hamulców czy opon. Jezus powiedział: *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego*.

### **Czy Jezus jest jedynym człowiekiem, który czynił cuda?**

W odpowiedzi na pierwsze pytanie opowiedziałem ci o kilku cudach na potwierdzenie wyjątkowości osoby Jezusa. Wiedz jedno: żaden świadek tamtego czasu, także żaden autor niechrześcijański, nie wątpił, że takie cuda się wydarzyły. Ludzie, którzy nie wierzyli w Jezusa, przypisywali cuda, które On czynił, jakieś magicznej mocy czy wręcz mocy pochodzącej od demona. Ale jednak uznawali ich nadzwyczajność.

To się zdarza także dzisiaj. W naszych czasach też zdarzają się cuda. Pomyśl tylko o tym, co się mówi o ojcu Pio, kapucynie, który żył w XX wieku. Jan Paweł II kanonizował go w 2002 roku. Zakonnik ten dokonał, jak zawsze mówił, „w imieniu Jezusa”, wielu cudów, o których świadczą tysiące osób, także niewierzących. Jeden z cudów udało się nawet sfilmować. Mianowicie sfilmowano zniknięcie stygmatów z rąk ojca Pio, kiedy odprawiał ostatnią Mszę św. na parę godzin przed śmiercią (stygmaty to rany na rękach, nawiązujące do ran Jezusa doznanych w czasie męki krzyżowej).

A jednak i dzisiaj są ludzie, którzy, pomimo że słyszeli o cudach ojca Pio lub byli ich świadkami, dalej nie wierzą w ich prawdziwość, tak samo jak w czasach Jezusa. Tłumaczą oni, że jest to oszustwo albo wydarzenie, którego nauka nie potrafi dzisiaj jeszcze wytłumaczyć, ale w przyszłości to uczyni.

Aby uwierzyć w cud, potrzeba, tak samo dzisiaj jak i w przeszłości, otwarcia serca na to, że cud taki może się wydarzyć. Chodzi przede wszystkim o serce gotowe, aby bezgranicznie zaufać Jezusowi.

Zadałeś mi pytanie, czy tylko Jezus czynił cuda? Nie. Także inni ludzie je czynili. W tamtych czasach i na terenie Bliskiego Wschodu można było często spotkać czarowników i uzdrowicieli. Co więcej, pojawiali się także nieprawdziwi Mesjasze, którzy czynili cuda jeszcze większe od cudów przypisywanych Jezusowi. Ludzi uderzała nie tylko nadzwyczajność faktu, lecz *sposób*, w jaki Mistrz z Nazaretu cuda te czynił.

Celem Jezusa było nie tyle pokazanie mocy, kiedy czynił jakiś cud, ale przede wszystkim przekazanie orędzia, przesłania moralnego. Jezusowi chodziło o *edukację* człowieka. Cuda Jezusa są „znakami”, „lekcjami” dla człowieka. Ale na ten temat więcej powiemy przy okazji odpowiedzi na *pytanie 14*.

Jezus miał wielką zdolność dogłębnego rozumienia człowieka i dlatego zachwycał On tych, którzy Go słuchali i widzieli, kiedy czynił cuda. Mistrz z Nazaretu pomógł zrozumieć człowiekowi, „kim jest człowiek”. Ksiądz Luigi Giussani napisał: „Największym cudem było spojrzenie osoby objawiającej to, co ludzkie, przed czym nie można uciec”.

#### 14. Dlaczego Jezus nie uzdrowił wszystkich, lecz tylko niektórych ludzi?

Ponieważ Jezus nie przyszedł na świat po to, aby usunąć z niego cierpienie. Co więcej, On sam nie uciekał przed cierpieniem i umarł na krzyżu. Cierpienie zostanie ostatecznie pokonane na końcu czasów, w Królestwie, które Jezus przygotował dla wierzących w Niego i dla tych, którzy idą za Nim. Jak mówiłem ci już wcześniej, odpowiadając na poprzednie pytanie, cuda, które czynił Jezus, kryły w sobie ważniejszy cel niż uzdrowienie określonych osób czy ukazanie własnej mocy ludziom. Cuda te miały za zadanie przekazać ludziom coś o wiele głębszego. Były *znakami, lekcją* dla ludzkości. Teraz dam ci konkretny przykład. Posłuchaj fragmentu Ewangelii wg św. Mateusza:

#### Setnik z Kafarnaum

Gdy [Jezus] wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: „Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi”. Rzekł mu Jezus: „Przyjdę i uzdrowię go”. Lecz setnik odpowiedział: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: „Idź!” - a idzie; drugiemu: „Przyjdź!” - a przychodzi; a słudze: „Zrób to!” - a robi. Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: „Zaprawdę powiadam wam: u nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary. Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz - w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Do setnika zaś Jezus rzekł: „Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś”. I o tej godzinie jego sługa odzyskał zdrowie (Mt 8, 5-13).

Jest to bardzo wzruszająca przypowieść - do tego stopnia, że i dzisiaj Kościół przypomina ją w czasie każdej Mszy Św.

Zwróciłeś zapewne uwagę, że przed przyjęciem Komunii św. chrześcijanie powtarzają słowa setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”.

Centurion był oficerem wojska rzymskiego i miał pod sobą stu żołnierzy. Nie był zatem Izraelitą, nie należał do narodu wybranego, czekającego na Mesjasza. A jednak, stojąc przed

Jezusem, rozumie wyjątkowość Jego osoby i całkowicie Mu się zawierza, prosząc o uzdrowienie swego sługi. Setnik ufa, że Jezus może uzdrowić chorego sługę mówiąc „tylko jedno słowo”, nawet nie idąc do jego domu. Jezus wzrusza się widząc tak wielką wiarę setnika (u *nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary...*) i uzdrawia natychmiast sparaliżowanego sługę.

Co Jezus chciał nam przekazać poprzez to uzdrowienie? Po pierwsze, moc *wiary*: ten, kto całkowicie ufa Jezusowi, uznając Go za Zbawiciela, nie odejdzie rozczarowany.

Po drugie, *powszechność wiary*. Jezus wykorzystuje spotkanie z poganinem, aby oznajmić nam, że zbawienie nie jest własnością tylko Izraela, jak wielu Żydów w tamtym czasie sądziło, lecz skierowane jest do wszystkich narodów, ras i warstw społecznych.

### Grzechy odpuszczone paralitykowi

Cud ten opisuje trzech ewangelistów: Mateusz, Marek i Łukasz, tzw. „synoptycy” (oznacza to, że ich teksty są bardzo podobne do siebie). Kiedy zestawimy je w trzech kolumnach, jeden obok drugiego, to będziemy mogli czytać je jakby jednym „rzutem oka”. Akcja tego zdarzenia rozgrywa się w Kafarnaum. Jezus naucza w jakimś domu, wszyscy chcą Go słuchać, ale nie mogą się tam pomieścić, bo jest ciasno z powodu tłumu. Parę osób próbuje wejść do środka i wnieść sparaliżowanego przyjaciela. Nie mogąc przedostać się z chorym przez tłum, decydują się na odkrycie dachu i przez ten otwór spuszczaają sparaliżowanego na łóżku do środka, gdzie przebywa Jezus. Również tutaj Mistrz z Nazaretu jest zdumiony wiarą tych ludzi. Jezus spogląda na paralityka i podczas gdy wszyscy oczekują, że powie mu: „wstań i chodź”, On mówi inne słowa: *Odpuszczone są twoje grzechy*.

Posłuchaj dalszego ciągu tej przypowieści wg św. Marka:

A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: „Czemu On tak mówi? [On] bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, prócz jednego Boga?” Jezus poznał zaraz w swym duchu, że tak myślą, i rzekł do nich: „Czemu myślicie te nurtują w waszych sercach? Cóż jest łatwiej: powiedzieć paralitykowi: *Odpuszczone są twoje grzechy*, czy też powiedzieć: *Wstań, weź swoje nosze i chodź*? Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów - rzekł do paralityka: *Mówię ci: Wstań, weź swoje nosze i idź do swego domu!*” On wstał, wziął zaraz swoje nosze i wyszedł na oczach wszystkich. Zdumieli się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego” (Mk 2, 6-12).

Także i w tym przypadku Jezus odczuwa wzruszenie, podziwia wiarę i odwagę osób, które nie wahały się nawet odkryć dachu po to, żeby spotkać Mistrza z Nazaretu.

Co pobudziło owych ludzi do takiego działania? Nie tylko wiara w Jezusa, lecz także miłość do swojego przyjaciela. Bardzo chcieli, żeby sparaliżowany człowiek został uzdrowiony.

Jezus, widząc ich wielkie poświęcenie dla przyjaciela, wzrusza się głęboko. A jednak najważniejszym momentem tego wydarzenia są słowa, które Jezus kieruje do paralityka: *Odpuszczone są twoje grzechy*. Uczni w Piśmie, pobożni Żydzi, słysząc takie słowa gorszą się, bo przecież tylko sam Bóg może odpuszczać grzechy.

A zatem najważniejszy znak, który przekazuje nam Jezus w wydarzeniu uzdrowienia paralityka jest następujący: Mistrz z Nazaretu manifestuje - tzn. pokazuje - moc Boską, by odsłonić swą prawdziwą naturę, po to, żeby ludzie zrozumieli, kim On jest.

Gest Jezusa okaże się jeszcze bardziej sugestywny, jeśli zdamy sobie sprawę, że Żydzi w tamtej epoce uważali, iż choroby są konsekwencjami grzechów osobistych. Jezus lecząc konsekwencje grzechu, tzn. chorobę (wedle przekonania otaczających Go Żydów), pokazuje, że posiada także moc uzdrawiania przyczyny choroby, tzn. samego grzechu. Kto zatem

wierzy w Jezusa, wie, że będzie mógł od Niego otrzymać przebaczenie grzechów, które popełnił.

### 15. Dlaczego Jezus wskrzesił Łazarza?

Jezus objawia także swoją Boską moc, wskrzeszając Łazarza z Betanii, swojego przyjaciela, brata Marty i Marii. Jest to jeden z największych i najsławniejszych cudów Jezusa.

Jezus, powiadomiony o chorobie Łazarza, przybył do Betanii, kiedy Łazarz już od czterech dni nie żył. Tym razem w zdumienie wprawiła Go wiara Marty i Marii. Kiedy przybył do Betanii, siostry powiedziały do Niego: *Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł* (J 11, 21). A Marta dorzuciła jeszcze jedno zdanie: *Tak, Panie! Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat* (J 11, 27).

Następnie Jezus poprosił, żeby zaprowadzono Go tam, gdzie leżał Łazarz, i żeby odsunięto wielki kamień od wejścia do grobu. *Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie* (J 11, 39). Na powyższy zarzut Jezus odpowiedział pytaniem: *Czyż nie powiedziałem Ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?* (J 11,40).

Św. Jan Ewangelista tak przedstawia dalej historię Łazarza:

Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: „Ojcze, dziękuję Ci, że Mnie wysłuchałeś. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie tłum to powiedziałem, aby uwierzyli, że Ty Mnie posłałeś”. To powiedziawszy, zawołał donośnym głosem: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce przewiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: „Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić” (J 11, 41-44).

Przeczytaj z uwagą cały fragment Ewangelii, który opowiada o wskrzeszeniu Łazarza (cały 11. rozdział Ewangelii Janowej).

Na poprzednie twoje pytanie („dlaczego Jezus nie uzdrowił wszystkich, lecz tylko niektórych ludzi?") znajdujemy właśnie tutaj jasną odpowiedź. Jezus nie dlatego przywraca życie Łazarzowi, że jest Jego przyjacielem, ale, jak sam wyraził to w modlitwie do Ojca, „ze względu na otaczający Mnie tłum to powiedziałem, aby uwierzyli, że Ty Mnie posłałeś”. *A więc jeszcze bardziej od Łazarza odbiorcami cudu są świadkowie jego zmartwychwstania.* Ludzie dostrzegają, że Jezus ma władzę nad życiem i śmiercią.

Ale zwróć także uwagę na dalszy ciąg tego wydarzenia. Ewangelia mówi, że *wielu więc spośród Żydów przybyłych do Mani ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego* (J 11, 45). Natomiast inni - najwyżsi kapłani i faryzeusze - dowiedziawszy się o tym, co zaszło, tego *więc dnia postanowili Go zabić* (J 11, 53). Najwyżsi kapłani i faryzeusze po tym wszystkim, co zobaczyli, obawiali się, że utracą duchowy wpływ na naród izraelski. Jak sam widzisz, ludzie *nie chcą wierzyć* nawet wtedy, gdy znajdują się przed takimi wydarzeniami, jakimi są cuda. Są i tacy, którzy myślą, że byłoby lepiej dla nich, gdyby ów cud nigdy się nie wydarzył.

### 16. Dlaczego Jezus rozmnożył chleb i ryby?

Mamy dwa opowiadania mówiące nam o rozmnożeniu chleba i ryb. Posłuchaj więc Ewangelii według św. Mateusza:

Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych. A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: „Miejsce to jest pustkowiem i pora już



późna. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi zakupią sobie żywności". Lecz Jezus im odpowiedział: „Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!" Odpowiedzieli Mu: „Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb". On rzekł: „Przynieście Mi je tutaj!" Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzawszy w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do syta, a z tego, co pozostało, zebrano dwanaście pełnych koszy ułomków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci" (Mt 14, 14-21).

I przyszły do Niego wielkie tłumy, mając z sobą chorych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu innych, i położyli ich u Jego stóp, a On ich uzdrowił. Tłumy zdumiewały się widząc, że niemi mówią, ułomni są zdrowi, chromi chodzą, niewidomi widzą. I wielbiły Boga Izraela. Lecz Jezus przywołał swoich uczniów i rzekł: „Żal mi tego tłumu! Już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. Nie chcę ich puścić zgłodniałych, żeby ktoś nie zasnął w drodze". Na to rzekli Mu uczniowie: „Skąd tu na pustkowiu weźmiemy tyle chleba, żeby nakarmić tak wielki tłum?" Jezus zapytał ich: „Ile macie chlebów?" Odpowiedzieli: „Siedem i parę rybek". A gdy polecił ludowi usiąść na ziemi, wziął siedem chlebów i ryby i odmówiwszy dziękczynienie, połamał, dawał uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do syta, a pozostałych ułomków zebrano jeszcze siedem pełnych koszów. Tych zaś, którzy jedli, było cztery tysiące mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci (Mt 15, 30-38).

### Jakie jest znaczenie tych cudów?

Niektórzy naukowcy sądzą, że symboliczne. Uważają oni, że Jezus antycypował ostatnią wieczerzę albo zapowiedział ustanowienie sakramentu Eucharystii - to stwierdzenie wydaje się lepsze, z taką interpretacją też można się zgodzić.

Ale jest jeszcze inne znaczenie tego wydarzenia - bardzo proste. Jezus dokonał rozmnożenia chleba i ryb, ponieważ ludzie, których miał przed sobą, nie mieli nic do jedzenia i po prostu byli głodni. Powyższe teksty mówią nam jasno o motywacji działania Jezusa. W pierwszym tekście czytaliśmy, że Jezus *ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych* (Mt 14, 14).

W drugim tekście motywacja rozmnożenia chleba i ryb jest jeszcze jaśniejsza: *Żal mi tego tłumu. Już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. Nie chcę ich puścić zgłodniałych, Żeby ktoś nie zasnął w drodze* (Mt 15,32).

Nie myśl sobie, że taka motywacja działania jest mniej ważna od tych, którymi kierował się Jezus, czyniąc inne cuda. Przeciwnie, za pośrednictwem tego wydarzenia Mistrz z Nazaretu przekazuje nam także przesłanie. Jego treścią jest troska Jezusa o potrzeby człowieka dotyczące jego codziennego życia, które wydają się pozornie mniej ważne. Jezusa napęłnia współczucie, kiedy widzi chorych i głodnych ludzi. Bóg, który kocha człowieka, nie mógłby postąpić inaczej.

### Dlaczego zatem Jezus rozmnożył więcej chleba niż było to konieczne?

To prawda. Okazało się, że pozostało sporo ułomków chleba. W pierwszym opisie czytaliśmy, że uczniowie *zebrali z tego, co pozostało, dwanaście pełnych koszy ułomków* (Mt 14,20). Natomiast drugi tekst mówi nam o siedmiu pełnych koszach ułomków (por. Mt 15, 37). Dlaczego?

Spróbuję odpowiedzieć ci na to pytanie za pomocą pewnej opowieści. Otóż, jakiś czas temu, podczas prezentacji książki pewna pani zadała mi następujące pytanie: „Co to jest Bóg?"

Następnie sama próbowała na nie odpowiedzieć, recytując fragment wiersza, którego w dzieciństwie nauczyła się na pamięć. Nie pamiętam dokładnie słów tej poezji, ale jej sens był mniej więcej taki: patrząc na wspaniałość nieba, na słońce, księżyc i gwiazdy, patrząc na harmonię stworzenia, mogę powiedzieć, że „Bóg jest porządkiem”.

Obserwując wszechświat, z pewnością zdumiewamy się doskonałym układem planet. Tak samo jak obserwując przyrodę nie możemy nie zachwycić się mechanizmami powstawania życia. Pomyśl tylko o ludzkim ciele: krew płynąca w żyłach, bijące serce, mózg, który myśli i wydaje rozkazy innym organom, żołądek, który trawi pokarmy...

Ale obserwując wszechświat i przyrodę, widzimy także, że oprócz harmonii świata istnieje też tajemnicze trwonienie albo inaczej tajemniczy *nadmiar*. I tak, na przykład, istnieją miliony gwiazd, które, przynajmniej pozornie, są zupełnie niepotrzebne, nie ma na nich życia ani też nie przyczyniają się one do tego, żeby istniało życie na ziemi. A miliardy nasion w powietrzu, z których tylko część zostanie zasiana i zakwitnie. To samo dzieje się z milionami jaj składanymi w morzu - jedynie niewiele z nich stanie się rybami. Po co zatem to *marnotrawstwo* i *nadmiar*?

Ponieważ dla chrześcijanina Bóg jest miłością, a nie jakimś porządkiem. Tak właśnie czytamy w 1. Liście św. Jana Apostoła: *Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością* (1J 4, 8). A kto kocha, ten *daje zawsze więcej niż to, co konieczne*. Daje właśnie w nadmiarze. Nie respektuje zasad ekonomii. Przekracza zakres potrzeb.

Pomyśl teraz o rodzicach, o ich miłości. Ileż to razy rodzice wobec prośb swojego dziecka okazują się hojniejsi niż ich o to proszono. Sądzę, że właśnie dlatego, aby uszanować tę tajemniczą logikę marnotrawstwa albo nadmiaru, która jest obecna we wszystkim, co stworzył Bóg - Miłość, Jezus rozmnożył w nadmiarze chleb i ryby.

## 17. Dlaczego Jezus mówił w przypowieściach?

To samo pytanie zadali Jezusowi jego uczniowie. Chodzi o wydarzenie, które jest opisane w 13. rozdziale Ewangelii według św. Mateusza. Znajdziemy tam siedem przypowieści. Przedstawię ci teraz pierwszą z nich. Weź pod uwagę to, że Jezus nie przemawia tutaj do swoich uczniów, lecz do tłumu, który zgromadził się wokół Niego:

I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami: „Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, jedne [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na grunt skalisty, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je. Inne wreszcie padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha!” (Mt 13, 3-9).

Następnie uczniowie zapytali Jezusa: *Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?* (Mt 13, 10). Jezus dał im taką odpowiedź:

On im odpowiedział: „Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą nawet to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że patrząc nie widzą i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją” (Mt 13, 11-13).

Tymi słowami Jezus wyjaśnia swoim uczniom powyższą przypowieść:

Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie [go], przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze. Posiane na grunt skalisty oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia i jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje. Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Posiane wreszcie na ziemię żyzną oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie [je]. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny (Mt 13,19-23).

### Czy Jezus nie mógł wyrażać się jaśniej?

„Dlaczego Jezus wyjaśnia przypowieść tylko swoim uczniom? Wydaje się, że jednych wyróżnia, a drugich pomija. Do jednych przemawia językiem wręcz niezrozumiałym dla nich, z innymi natomiast rozmawia normalnie, tak że Go rozumieją. A więc zbawienie nie jest dla wszystkich?”.

Przypowieść ta nie jest niezrozumiała. Przeciwnie, jest ona sposobem komunikacji, której w tamtym czasie często używano na Wschodzie. Na początku przedstawiano przypowieść jak zagadkę po to, aby przyciągnąć uwagę słuchaczy, aby rozbudzić ich ciekawość. I to jest pierwsza przyczyna, dlaczego w czasach Jezusa mówiono w przypowieściach.

Jest jeszcze druga przyczyna. Za pomocą porównania zaczerpniętego z codziennego życia można było wyjaśnić sprawy bardziej złożone, bogatsze w treści. Prawdopodobnie dlatego Jezus mówi do ludzi w przypowieściach, że chce im przekazać prawdy nadprzyrodzone, które są trudne do zrozumienia bez odwołania się do konkretnych przykładów. Komentarz do Ewangelii wyjaśnia: używamy przypowieści -generalnie porównania i analogii - po to, aby wyjaśnić rzeczy, które są trudne do zrozumienia, a takimi niewątpliwie są rzeczywistości nadprzyrodzone, które objawia Jezus. Tak jak trzeba przysłonić światło słoneczne ze względu na jego intensywny blask po to, aby dostosować je do zdolności wzrokowych ludzkiego oka, gdyż w przeciwnym razie człowiek by ośleplł i przestał widzieć. Tak samo i słowa zasłaniają coś z rzeczywistości nadprzyrodzonej po to, aby nie oślepiła ona nikogo, kto ją kontempluje, i by można ją było lepiej zrozumieć.

Zgoda, przypowieści są trudniejsze do zrozumienia niż ich całościowe i pełne wyjaśnienie. Ale język przypowieści jest wystarczająco jasny dla tych, którzy *chcą je zrozumieć*; i wystarczająco niezrozumiały dla tych, którzy *nie chcą ich zrozumieć*.

Na podstawie tego, co powiedzieliśmy przed chwilą, jest prawdą, że Jezus czyni różnicę: do tłumów przemawia w przypowieściach, natomiast swoim uczniom te przypowieści dokładnie objaśnia. *Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano* (Mt 13, 11) - mówi do swoich uczniów. Prawdopodobnie - czytamy dalej w komentarzu do Ewangelii - dokonywał On pewnej selekcji spośród tych ludzi, którzy za Nim poszli. Mówiąc „selekcja” mamy na myśli wybór grupy ludzi obdarzonych szczególnym zadaniem założenia Kościoła w celu rozszerzania wiary na świecie. I właśnie tej grupie Jezus objawia się całkowicie.

Natomiast do innych przemawia w przypowieściach tak, że  *kto ma uszy, niechaj słucha* (Mt 13, 9). Jezusa mogą zatem zrozumieć ci, którzy chcą Go pojąć.

### Dlaczego Jezus nie nalega na tych, którzy nie chcą Go zrozumieć?

W przypowieści, którą przed chwilą przeczytaliśmy, Jezus wypowiada słowa, które wydają się bardzo twarde, wręcz niesprawiedliwe: *Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma* (Mt 13, 12). Wydaje się, że te słowa

kwestionują zasadę, wedle której zbawienie skierowane jest do wszystkich ludzi. Ale tak nie jest.

Są to słowa, które rolnik może zrozumieć bez żadnych problemów. Każdy rolnik zna doskonale swoją ziemię. Gospodarz widząc, że ziarno, które zasiał, przyniosło plon, robi tak samo z innym ziarnem. Natomiast tam, gdzie ziarno nie dało plonów, bo ziemia nie była urodzajna, rolnik zabierze także i to ziarno, które pozostało.

Jak nas poucza przypowieść, „siew” słowa Bożego jest dla wszystkich. Ale ten, kto przyjmuje słowo Boże i wprowadza je w czyn, otrzyma inne dary nadprzyrodzone. Natomiast ten, kto nie przyjmuje słowa Bożego, traci także te łaski, które wcześniej otrzymał.

Dlatego Jezus, który zna ludzi tak, jak rolnik zna swoją ziemię, przemawia do nich w przypowieściach. A ziemia nieurodzajna to ci, którzy nie chcą przyjąć słowa, *bo otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją* (Mt 13, 13).

Podsumowując, możemy stwierdzić, że to nie Jezus nie daje się zrozumieć. Jezus stwarza warunki, żeby ludzie „widzieli i słyszeli”. Ale, niestety, są i tacy, którzy tego nie chcą, choć mogliby widzieć i słyszeć. Centralnym problemem jest zatem kwestia wolności człowieka, który może przyjąć lub odrzucić słowo Jezusa.

### 18. Czy Jezus czasem nie przeczy sam sobie?

„Czasem wydaje się, jakby Jezus przeczył sam sobie. Pewnego dnia widzi drzewko figowe, które nie daje owocu i natychmiast je przeklina, czyniąc je nieurodzajnym na zawsze. A pewnej w przypowieści opowiada o innym drzewie figowym, które jest bezowocne.

Właściciel winnicy rozkazuje, aby je wyciąć. Ale ogrodnik interweniuje i prosi go, żeby poczekać jeszcze jeden rok. O co w tym wszystkim chodzi? Jest to dla mnie niejasne”.

Mówisz teraz o dwóch odrębnych wydarzeniach, które u wielu ludzi wywołują zamieszanie. Spróbujmy zatem to wyjaśnić.

Pierwsze wydarzenie mamy w Ewangelii według św. Mateusza:

Wracając rano do miasta odczuł głód. A widząc figowiec przy drodze, podszedł ku niemu, lecz nic na nim nie znalazł oprócz liści. I rzekł do niego: „Niechże już nigdy nie rodzi się z ciebie owoc!”. I figowiec natychmiast usechł (Mt 21, 18-19).

Drugie wydarzenie relacjonuje ewangelista Łukasz:

I opowiedział im następującą przypowieść: „Pewien człowiek miał zasadzony w swojej winnicy figowiec; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika: „Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym figowcu, a nie znajduję. Wytnij go, po co jeszcze ziemię wyjaławia?”. Lecz on Mu odpowiedział: „Panie, jeszcze na ten rok go pozostaw, aż okopię go i obłożę nawozem; i może wyda owoc.

A jeśli nie, w przyszłości możesz go wyciąć” (Łk 13,6-9).

Wydaje się, że te dwa opowiadania są sprzeczne ze sobą. Ale Jezus przecież nie kwestionuje sam siebie. Ta sprzeczność jest pozorna i bierze się stąd, że gdy czytamy Ewangelię „w kawałkach”, wrywamy dane fragmenty z całego kontekstu Ewangelii. Ewangelię należy czytać „w całości”. Wróćmy jeszcze do pierwszego wydarzenia, które przedstawił nam św. Mateusz. Posłuchaj dalszego ciągu opowiadania o drzewie figowym:

A uczniowie, widząc to, pytali ze zdumieniem: „Jak mógł figowiec tak od razu uschnąć?”. Jezus im odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę, a nie zwątpicie, to nie tylko z figowcem to uczynicie, ale nawet gdy powiecie tej górze: 'Podnieś

się i rzuć w morze!', [tak] się stanie. I otrzymacie wszystko, o co z wiarą prosić będziecie w modlitwie" (Mt 21,20-22).

Za pomocą opowiadania o drzewie figowym Jezus chciał nam przekazać następujące orędzie: wiara może wszystko. Kiedy człowiek modli się z wiarą, otrzyma wszystko.

Fragment Ewangelii Łukaszej, przeciwnie, nie referuje nam działania Jezusa, lecz przypowieść. Jest to zatem opowiadanie symboliczne (pamiętasz, czym jest przypowieść? - mówiliśmy o tym przy okazji *pytania 17.*), opowiadanie, za pomocą którego autor przekazuje słuchaczom jakąś prawdę wiary. W tym przypadku prawdą wiary, ukrytą w tej przypowieści, jest cierpliwość Pana Boga względem ludzi. Jezus nie przyszedł na ziemię, aby potępić grzeszników, lecz żeby ich zbawić. Św. Piotr napisał, że On jest *cierpliwy w stosunku do was*. Nie chce *bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich [chce] doprowadzić do nawrócenia* (2P 3, 9).

Dlatego właśnie właściciel winnicy dał drzewku figowemu jeszcze jeden rok. Możemy też inaczej zinterpretować tę przypowieść. Obydwie interpretacje nie wykluczają się, lecz łączą się i uzupełniają wzajemnie.

*W pierwszym przypadku* drzewo figowe usycha, ponieważ sam Jezus, który podchodzi do niego w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, bo „jest po prostu głodny”, nie znajduje na nim owoców. A zatem drzewo figowe symbolizuje tutaj człowieka, który, pomimo tego, iż spotyka Jezusa, nie zmienia swojego życia i dalej nie przynosi dobrych owoców.

*W drugim przypadku* natomiast wydaje się, że drzewo figowe nie miało jeszcze okazji, żeby przynieść owoce. Ogrodnik prosi właściciela winnicy, żeby mógł okopać to drzewo i obłożyć je nawozem. Symbolizuje ono człowieka, który, w odróżnieniu od pierwszego, nie spotkał jeszcze Chrystusa, nie usłyszał jeszcze jego słowa (nawóz, który sprawi, że drzewo zaowocuje). Dlatego ogrodnik prosi o czas dla drzewa. Jeśli po roku drzewo figowe nie przyniesie owoców, to dopiero wtedy zostanie wycięte. Tak samo zostaną osądzeni za swoje postępowanie ludzie, którzy się nie nawrócą nawet pomimo przyjęcia Ewangelii.

### 19. Czy Jezus nie jest czasem niesprawiedliwy?

„Na przykład wtedy, gdy daje On taką samą zapłatę robotnikom, którzy pracowali przez cały dzień, i tym, którzy pracowali tylko jedną godzinę”.

Odwołujesz się do przypowieści, której zrozumienie wielu osobom sprawia trudności.

Posłuchaj tej przypowieści, która znajduje się w 20. rozdziale Ewangelii według św.

Mateusza:

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku beczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne dam wam”. Oni poszli. Wyszedszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?” Odpowiedzieli mu: Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy!”. A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekotę”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czyż nie o denara umówiłeś się ze



mną? Weź, co twoje, i odejdz. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?". Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi (Mt 20, 1-16).

### **Czy zatem nie mają racji robotnicy zatrudnieni wczesnym rankiem?**

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że mają rację i że ich protest jest uzasadniony.

W konsekwencji zaś postępowanie właściciela winnicy wydaje się niesprawiedliwe.

W gruncie rzeczy tak nie jest.

Tak jak inne przypowieści, także i ta kryje w sobie znaczenie symboliczne. Według egzegetów, Jezus opowiedział tę przypowieść po to, aby dać do zrozumienia Żydom, że nadszedł już czas, w którym królestwo Boże obejmie wszystkie narody.

Robotnikami zatrudnionymi wczesnym rankiem są właśnie Żydzi. Bóg powołał ich wiele wieków temu po to, aby byli Jego wysłannikami. Następnie, kiedy przyszedł Mesjasz, Dobra Nowina o zbawieniu została ogłoszona wszystkim ludziom, także poganom (tym, którzy nie należeli do Izraela). Dlaczego zatem protestują? Kto protestuje, ten nie rozumiał, że praca w winnicy Pańskiej (tzn. bycie powołanym przez Boga) nie jest owocem zasługi, ale darem, który trzeba przyjąć.

Poganie zaś zostali powołani trochę później, ale także oni mają prawo do takiej samej nagrody: należeć do Ludu Bożego. Przecież nie jest winą pogan, że wchodzą do winnicy w ostatniej chwili. Zwróć uwagę na to, co mówi do nich właściciel winnicy: „Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?”. Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. To znaczy, że nikt ich wcześniej nie zawołał.

To oczywiste, że ta przypowieść skierowana jest nie tylko do Żydów współczesnych Jezusowi, lecz także do wszystkich ludzi każdego czasu.

Dam ci następujący przykład: pewien człowiek urodził się w chrześcijańskim kraju i jego rodzice też są chrześcijanami. Od dziecka wychowywany był w duchu Ewangelii, mógł uczyć się na katechezę i chodzić do kościoła. Żyje wiarą praktycznie od początku swojego życia i stara się być dobrym chrześcijaninem.

Inny człowiek natomiast urodził się w rodzinie, w której nigdy nie mówiło się o Bogu.

Później spotyka przyjaciół, którzy myślą jedynie o przyjemnościach i o tym, jak się szybko wzbogacić. Żyją, szukając jedynie przyjemności. A jednak ten człowiek w ostatnich latach swojego życia przeżywa nadzwyczajne spotkanie. Poznaje nowych przyjaciół, którzy mówią mu o Jezusie i pokazują, jak inne jest życie ludzi idących za Mistrzem z Nazaretu. Dzięki temu ów człowiek zaczyna wierzyć - „nawraca się” i staje się dobrym chrześcijaninem. I obydwaj otrzymają po śmierci taką samą nagrodę: życie wieczne.

Dalej uważasz, że jest to niesprawiedliwe? Ja tak nie sędzę. W jaki sposób drugi człowiek od początku swego życia mógł być dobrym chrześcijaninem, jeśli nikt nie mówił mu o Ewangelii? Jeśli nikt nie zaprowadził go do kościoła? Jeśli pomyślisz uważnie, to zdasz sobie sprawę, że byłoby niesprawiedliwe, gdyby pierwszy człowiek, który miał po prostu szczęście (nie zasługę) spotkania Jezusa już w dzieciństwie, otrzymał na końcu lepszą nagrodę.

### **Miłość jest większa od sprawiedliwości**

Przeczytaj uważnie ostatnie zdanie w przypowieści, które wypowiada właściciel winnicy w odpowiedzi na protest robotnika zatrudnionego rano. Mówi on: „Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Pytałeś mnie, czy Jezus czasem nie jest niesprawiedliwy. Zatem odpowiadam ci: Jezus jest *więcej niż sprawiedliwy*. Jezus jest *miłosierny*. Jezus kocha.

Co do tej kwestii Ewangelia jest absolutnie jednoznaczna. Życie wieczne obiecane jest nie tylko ludziom, którzy spotkali Jezusa pod koniec swojego życia, lecz także tym, którzy, choć spotkali Go wcześniej, mimo to żyli w grzechu, ale nawrócili się, gdy zrozumieli, że są na niewłaściwej drodze. Podobnie było w życiu syna marnotrawnego. Jego historię opowiem ci następnym razem.

Teraz chcę ci jeszcze opowiedzieć inne wydarzenie, żebyś zrozumiał, jak wielkie jest miłosierdzie Boże. Jest to historia Dobrego Łotra, ukrzyżowanego obok Jezusa, którą przytacza nam św. Łukasz:

Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: „Czyż ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas”. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze Mną w raju” (Łk 23,39-43).

Widzisz? Aby osiągnąć życie wieczne, dobremu łotrowi, który przecież był przestępcą tak wielkim, że zasłużył na ukrzyżowanie, wystarczyło uznanie siebie za grzesznika w godzinie śmierci i wyznanie wiary w Jezusa jako Mesjasza.

I to jest ważne dla wszystkich ludzi: Pana Boga nie interesuje *ilość* spełnionych dobrych uczynków, interesuje Go serce człowieka. Kto *szczerze* żałuje za swoje grzechy i uznaje, że Jezus jest Bogiem, ten będzie zbawiony.

Z drugiej strony śmieszne są jakiegokolwiek kalkulacje. Pomyśl tylko: jeśli nagrodą jest życie wieczne, jaki ma sens liczenie lat przeżytych uczciwie? Czy jest jakaś różnica pomiędzy okresem 80 lat a sekundą, gdy porównuje się czas z wiecznością, z życiem, które nie ma końca?

Pismo Święte mówi: *...jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień* (2P 3, 8).

## 20. Jaka jest różnica między sprawiedliwością a miłosierdziem?

Miłosierdzie nie przeczy sprawiedliwości. Jest czymś, co przekracza sprawiedliwość.

Miłosierdzie jest większe niż sprawiedliwość.

Odpowiadając na pytanie 19, powiedzieliśmy, że Bóg daje tę samą zapłatę również tym robotnikom, którzy pracowali w winnicy jedną godzinę.

Teraz uczynimy krok naprzód. Zobaczymy, że Bóg, jak ci już wspomniałem, przebacza także temu, kto poznał Go i oddalił się od Niego, ale później prosi o przebaczenie i do Niego wraca. Tę wspaniałą skłonność Boga do przebaczenia świetnie tłumaczy przypowieść o synu marnotrawnym, o której wcześniej ci już wspomniałem. Ponieważ przypowieść ta jest jedną z najbardziej wzruszających w Ewangelii, chcę, żebyśmy przeczytali ją całą.

Z Ewangelii według św. Łukasza:

Powiedział też: „Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: 'Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada'. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swoją własność, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie, i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał na służbę do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

Wtedy zastanowił się i rzekł: „Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu przymieram głodem. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z twoich najemników. Zabrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: 'Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i wobec ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem'. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: 'Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone ciele i zabijcie: będziemy ucztować i weselić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się'. I zaczęli się weselić. Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: 'Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone ciele, ponieważ odzyskał go zdrowego'. Rozgniewał się na to i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: 'Oto tyle lat ci służyłem i nigdy nie przekroczyłem twojego nakazu; ale mnie nigdy nie dałeś koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwoniał twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone ciele'. Lecz on mu odpowiedział: 'Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, do ciebie należy. A trzeba było weselić się i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się' (Łk 15,11-32).

Syn marnotrawny symbolizuje każdego człowieka, który oddala się od Boga. Na początku ludzi się on, że jest bardziej wolny i szczęśliwszy. Ale z upływem czasu zaczyna towarzyszyć mu uczucie niepokoju, lęku, pustki („głód”) i tęskni za tym wszystkim, co zostawił w domu. W tej sytuacji jedynym sposobem odzyskania szczęścia jest, jak nas poucza przypowieść, powrót do Boga. Przypowieść ta ukazuje nam niezmierną miarę miłosierdzia Bożego. Spróbujmy przyjrzeć się bliżej niektórym aspektom tego opowiadania.

Młodszy syn, który opuścił ojca i poszedł, aby roztrwonić część majątku, w pewnym momencie decyduje się wrócić do domu. Dlaczego? Może trapiły go wyrzuty sumienia po tym, co zrobił. Ewangelia mówi nam jednak co innego: syn podejmuje decyzję o powrocie, *ponieważ zdał sobie sprawę, że w domu swojego ojca żyło mu się lepiej*: „Iluż to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu przymieram głodem!” (Łk 15,17). I udał się w drogę powrotną do domu. Ojciec ujrzał go, „gdy był jeszcze daleko” i pobiegł mu na spotkanie. Rozumiesz? Nie mógł jeszcze z nim rozmawiać; jeszcze nie wiedział, czy syn powie, że żałuje swojego postępowania, czy poprosi go o przebaczenie, nie wiedział, czy będzie prosił o przyjęcie go z powrotem do domu. Ojciec nie wiedział, bo przecież nie może wiedzieć. A jednak, *gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go* (Łk 15, 20).

Ale to nie wszystko. Syn natychmiast zwrócił się do ojca: *nie jestem godzien nazywać się twoim synem* (Łk 15,21). Wydaje się, że ojciec wcale nie słuchał jego przemówienia, gdy powiedział do niego po prostu: „Mój synu”. Następnie ojciec poprosił służących, aby przynieśli mu nowe szaty, pierścień i przyprowadzili utuczone ciele, ponieważ, *ten syn mój był umarły, a znów ożył...* (Łk 15,24).

Miłość ojca do syna jest naprawdę wzruszająca. Jest to miłość Boga do ludzi, która została nam objawiona przez Jezusa.

## 21. Czy starszy brat nie ma racji?

Także w przypowieści o marnotrawnym synu, podobnie jak w przypowieści o robotnikach w

winnicy, jest ktoś, kto protestuje. Starszy syn jest bardzo podobny do robotnika z winnicy, zatrudnionego wczesnym rankiem. Mówi ojcu:

jak to możliwe, że wydajesz ucztę na jego cześć po tym, jak roztrwonił twój majątek?

Także w tym przypadku protest starszego brata, na pierwszy rzut oka, wydaje się uzasadniony. A jednak odpowiedź ojca, jaką daje starszemu synowi, wskazuje na to, o czym ci mówiłem na początku twojego poprzedniego pytania: *miłosierdzie nie odbiera niczego sprawiedliwości*. Przebaczenie dane grzesznemu synowi nie pozbawia niczego starszego syna, który zawsze był wierny ojcu: *Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, do ciebie należy* (Łk 15,31). I to jest właśnie *sprawiedliwość*. Następna część zdania to *miłosierdzie*, radość z odnalezienia syna, który zaginął: *a trzeba weselić się i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył...* (Łk 15,32).

W komentarzu do Ewangelii czytamy: „Miłosierdzie Boże jest tak wielką tajemnicą, że wymyka się zrozumieniu ludzkiemu”. To prawda, że przebaczenie jest jednym z najtrudniejszych gestów.

A zatem, jeśli jest prawdą, że naszym rozumem nie potrafimy pojąć przebaczenia, to życie pokazuje nam, iż jedynie przebaczenie może przywrócić pokój tam, gdzie panuje niezgoda. Spróbuj sobie wyobrazić, że dzisiaj po południu jest przyjęcie z okazji twoich urodzin. Zaprosiłeś na nie wszystkich swoich przyjaciół. Ale rano z jednym z nich się pokłóciłeś. Zachował się nieładnie względem ciebie i obraził cię. To on spowodował kłótnię. Później poinformował cię także, że nie przyjdzie na przyjęcie. Jest ci bardzo przykro, ponieważ jest on jednym z najlepszych twoich przyjaciół i bardzo ci na nim zależy. Przyjęcie urodzinowe się rozpoczyna, a jego nie ma. Trwa zabawa z innymi przyjaciółmi i zbliża się uroczysta chwila: tort urodzinowy. Przyjaciel zaś, na którym ci zależy, jest nieobecny.

A jednak w pewnym momencie przychodzi. Prosi cię o przebaczenie. W tej sytuacji masz do wyboru dwie możliwości. Albo nie przyjmiesz jego przeprosin i odeślesz go do domu, albo mu przebaczysz, obejmiesz go i zaprosisz na przyjęcie.

Możesz być pewien, że jeśli wybierzesz pierwszą możliwość, to dalszy przebieg przyjęcia będzie smutny. Być może przyjęcie okaże się porażką, a całe zajście wprawi cię w niemałe zakłopotanie i zdenerwowanie. Będziesz niezadowolony do końca przyjęcia, do wieczora. Pomyślisz tylko, że przyjęcie było nieudane, a w przyszłości nie będziesz wspominał go miło. Jeśli natomiast wybierzesz drugą możliwość, jeśli zdecydujesz się mu przebaczyć, to przyjęcie nie tylko nie okaże się fiaskiem, lecz także stanie się jeszcze piękniejsze niż byłoby, gdyby nie wydarzyła się kłótnia, a potem pojednanie. Pomyślisz wtedy: najpierw straciłem przyjaciela, ale później odzyskałem go.

Teraz wyobraź sobie sytuację przeciwną. Tym razem to ty zrobiłeś coś niestosownego. Na przykład dałeś porządne szturchańca swemu młodszemu bratu, przez co upadł i potłukł się. Rodzice nakrzyczeli na ciebie, są na ciebie zdenerwowani. Ty natomiast próbujesz się bronić, mówiąc, że to była wina twojego brata, że to on zaczął. A jednak sam przed sobą przyznajesz, że to była twoja wina. Zatem co wybierzesz? Żeby twój brat i twoi rodzice przebaczyli ci, czy żeby dąsali się na ciebie w następnych dniach? I ty nieraz doświadczysz radości, która płynie z okazanego przebaczenia.

Przebaczenie jest jedną z najpiękniejszych i największych nowin, które przyniósł nam Jezus. Spotkasz wielu ludzi, którzy będą mówić: „To niesprawiedliwe! Kto zawinił, ten musi ponieść konsekwencje, nie interesuje mnie, czy żałuje tego, co zrobił, czy nie”. Ale sam zobaczysz, że ten, kto szuka zemsty, nigdy nie będzie zadowolony. Nigdy nie będzie szczęśliwy.

Inni znowu ci powiedzą: „Ja nie wierzę, że przebaczenie jest możliwe. Ten, kto mówi, że przebaczył, po prostu kłamie”. Sam doświadczysz, że przebaczenie nie jest niemożliwe. Doświadczysz też, że dopiero, kiedy przebaczysz drugiemu, sam poczujesz się lepiej.

## 22. Czy jest możliwa miłość nieprzyjaciół?

Tak. Ale może się wydawać, że naprawdę trudno jest zrozumieć Jezusa. Weź pod uwagę to wszystko, co powiedzieliśmy w ostatnich trzech *pytaniach*.

Po pierwsze, Jezus mówi nam, że w taki sam sposób zostaną wynagrodzeni robotnicy, którzy pracowali w winnicy, bez względu na przepracowany tam czas.

Po drugie, Jezus zaskakuje nas jeszcze bardziej, bo mówi nam o przebaczeniu grzesznikom, ludziom, którzy uznają, że zblądzieli. Jest to sprzeczne z logiką, która obowiązuje w świecie relacji ludzkich: wedle zasad sprawiedliwości ten, kto wyznaje winę, zostaje osądzony; według logiki Jezusa natomiast taki człowiek zostaje ocalony.

Teraz pytasz mnie: czy jest możliwa miłość nieprzyjaciół? Czy jest możliwe kochać ludzi, którzy nie uznali, że pobiłdzi? Wydaje się, że to przekracza nasze ludzkie siły, a jednak Jezus prosi nas, abyśmy miłowali nieprzyjaciół.

Przeczytamy teraz fragment Ewangelii, w którym znajduje się to zdumiewające przykazanie, które nie ma odpowiednika w innych religiach i wydaje się (powtarzam: *wydaje się*) być skierowane przeciwko ludzkiej naturze:

Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście się stali synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt 5,43-48).

Jezus, umierając na krzyżu za wszystkich ludzi: sprawiedliwych i grzeszników, wprowadził te słowa w czyn. Na krzyżu, tuż przed śmiercią, Jezus modlił za swoich oprawców: Ojcze, *przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23, 34).

Może powiesz: Jezus mógł znieść tak wiele, ponieważ był Bogiem. Ale przecież Mistrz z Nazaretu prosił nas, żebyśmy byli *doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48).

Czy uważasz, że modlitwa za swego oprawcę jest niemożliwa? A przecież i pierwszy męczennik, św. Szczepan, który został ukamienowany, modlił się za swoich oprawców. O tym wydarzeniu możesz przeczytać w *Dziejach Apostolskich* (Dz 7,54-60). Ale nie tylko pierwsi chrześcijanie byli tak odważni i mieli tak wielką wiarę. Historia została naznaczona krwią wielu chrześcijańskich męczenników, tzn. ludzi, którzy oddali swoje życie za Jezusa i którzy modlili się właśnie za swoich morderców.

W latach trzydziestych ubiegłego wieku w Hiszpanii doszło do prześladowań Kościoła na wielką skalę. Zabito wówczas, i to w krótkim czasie, 13 biskupów, 4184 księży i seminarzystów, 2365 zakonników, 283 siostry zakonne i tysiące chrześcijan. Proboszcz małej wioski, Navalmorel został ukrzyżowany jak Jezus. W czasie tortur ów kapłan przebaczał i błogosławił swoich oprawców, żołnierzy z milicji komunistycznej.

Parę lat później w Marzabotto, na północy Włoch, naziści zastrzelili ks. proboszcza Giovanniego Fornasiniego i jego parafian. Zanim proboszcz padł na ziemię, zrobił znak krzyża, mówiąc: „Rozgrzeszam tych, co umierają, i tych, co zabijają”. O tym zdarzeniu opowiedział mi w jednym z wywiadów bardzo znany dziennikarz, Enzo Biagi.

Także w naszych czasach mieliśmy wiele podobnych przykładów męczeństwa. Przeczytam ci słowa don Christiana de Chergé, przeora klasztoru Notre Dame de l'Atlas w Algierii,



zamordowanego wraz z innymi zakonnikami przez terrorystów islamskich 27 marca 1996 roku. Napisał on krótko przed śmiercią:

„I nadszedł moment, kiedy chciałbym wykazać się jasnością umysłu, która pozwoliłaby mi poprosić Boga i ludzi o przebaczenie, aby w tej właśnie chwili całym sercem przebaczyć moim oprawcom... I także tobie, przyjacielu, który nie będziesz tego wiedział, co uczynisz. Tak! Również tobie chcę powiedzieć DZIĘKUJĘ i DO WIDZENIA. I niech nam będzie dane spotkać się razem w niebie, jeśli taka jest wola Boga, Ojca naszego, Ojca twojego i mojego. Amen”.

### 23. Jezus był Bogiem: ale czy my potrafimy modlić się za naszych prześladowców?

Ciągle mi mówisz, że Jezus przebaczył swoim oprawcom, ponieważ był Bogiem, a człowiek nie potrafi postąpić tak samo, może za wyjątkiem nadzwyczajnych przykładów, o których opowiedziałem ci w *pytaniu 22*.

To prawda. Prawdą jest przede wszystkim to, że każdy z nas, choćby się bardzo wysiłał, nigdy nie będzie tak doskonały, *jak doskonały jest Ojciec niebieski* (por. Mt 5, 48).

Jezus prosi nas, żebyśmy się „starali”, tzn. żebyśmy *byli inni*, mieli inną mentalność od tej, jaką zwykle proponuje świat. Wysłuchałeś z uwagą Jego słów, które przeczytaliśmy w *pytaniu 22: Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?* (Mt 5, 46-47).

Jezus, rozmawiając z przedstawicielami swojego narodu, z Żydami, odwołuje się do kategorii osób szczególnie w owym czasie pogardzanych (celnicy pobierali podatki od swoich rodaków w imieniu okupanta rzymskiego) i do „pogan”, czyli tych którzy nie należeli do narodu żydowskiego i nie otrzymali objawienia Bożego.

Na ten temat już trochę rozmawialiśmy, kiedy zastanawialiśmy się nad różnicą pomiędzy sprawiedliwością a miłością. *Sprawiedliwość* praktykują zarówno celnicy, jak i poganie, co więcej, wszyscy ludzie, również ci, którzy nie są chrześcijanami. Natomiast *miłość* jest czymś więcej od sprawiedliwości. To „więcej” jest wymagane od tych, którzy chcą iść za Jezusem. Można to zrozumieć na konkretnych przykładach wziętych z życia. To, że kochasz swoich rodziców i przyjaciół, jest czymś jak najbardziej normalnym, czymś, co przychodzi ci spontanicznie i bez trudu.

Aby kochać ludzi, którzy cię nie pozdrawiają, źle traktują, drwią z ciebie w szkole, trzeba naprawdę dać z siebie wiele. Jezus wymaga od ciebie takiego właśnie wysiłku.

Zadasz mi pytanie: dlaczego powinienem się aż tak wysiłać? Dlaczego mam kochać tych, którzy źle się zachowują? Również w tym przypadku zrozumiesz, że to, co *wyduje ci się absurdem, jest logiczne pod warunkiem, że tego osobiście doświadczysz*-

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Jeden z twoich kolegów z klasy bez żadnej przyczyny nie chce ci pomóc w nadrobieniu zaległości szkolnych. Nie pożycza ci notatek z lekcji, na której nie mogłeś być obecny z powodu choroby. Niewątpliwie sposób postępowania twojego kolegi jest niewłaściwy.

Ja natomiast radzę ci, żebyś spróbował go *zadziwić*. Kiedy przydarzy mu się nieobecność w szkole z powodu choroby, zadzwoń do niego i zaproponuj mu: Mam notatki z lekcji, na której byłeś nieobecny, i jeśli chcesz, to ci pożyczę, gdyż mogą ci się przydać następnym razem w szkole. Nie wiem, co on odpowie na twoją propozycję, ale mogę cię zapewnić, że w większości przypadków, które mi się zdarzyły, ci, którzy byli moimi nieprzyjaciółmi, stawali się przyjaciółmi, kiedy na ich gest wrogości odpowiadałem gestem dobroci i życzliwości. Prawda, że są także „nieprzyjaciele”, którzy nawet pomimo twojego gestu miłości będą cię dalej nienawidzić. Co zatem znaczy kochać nieprzyjaciół w takiej sytuacji? Znaczy modlić się

o ich nawrócenie. Co wydaje ci się lepsze: żeby twój nieprzyjaciel został ukarany? Czy żeby stał się znowu dobrym? Co tobie sprawiłoby więcej radości?

### Jezus radykalnie zmienił rozumienie pojęcia sprawiedliwości

W czasach Jezusa uważano, że prawo Boże jest takie: zemsta musi być sprawiedliwa. Obowiązywała zasada „oko za oko, ząb za ząb”, którą stosowano w relacjach ludzkich i której nie przekraczano. Ale Jezus powiedział:

Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu: lecz jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstęp i płaszcz. Zmusza cię ktoś, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące. Daj temu, kto cię prosi i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie (Mt 5, 38-42).

Na tym polega różnica, jak powiedzieliśmy wcześniej, pomiędzy *sprawiedliwością*, rozumianą tak jak rozumieją ją wszyscy ludzie, a *miłością*, która jest „czymś więcej” i której wymaga Ewangelia.

Krótko mówiąc, Jezus nalega, żeby nie odplacać złem za zło i żeby dać bliźniemu to, o co nas poprosi. Chodzi o to, aby dawać darmo, bezinteresownie, nie dlatego, że bliźni może nam dać lub że dał nam coś w zamian.

A zatem, czy chrześcijanie nie mogą mieć nieprzyjaciół? Mogą, jest jeden nieprzyjaciel: grzech, ale nie grzesznicy. Jezus stał się człowiekiem, żeby zbawić właśnie grzeszników. A my powinniśmy modlić się o ich nawrócenie.

Zresztą, wszyscy potrzebujemy nawrócenia, ponieważ wszyscy potrzebujemy też przebaczenia. Czyż nie powiedzieliśmy przed chwilą, że żaden człowiek nie może o własnych siłach stać się doskonałym jak *doskonały jest Ojciec niebieski!* (por. Mt 5, 48).

### 24. O co powinniśmy się modlić?

Z pewnością spotkasz ludzi, którzy tak powiedzą: na modlitwie trzeba Bogu dziękować, trzeba Go czcić. I tyle. Tacy ludzie nie proszą Boga na modlitwie o nic dla siebie.

Jestem przekonany, że taki sposób myślenia o modlitwie jest niewłaściwy.

Oczywiście, trzeba zawsze dziękować Bogu, przede wszystkim za życie, którym nas obdarował, za każde dobro, które zdarza się nam i naszym bliskim. Również modlitwa uwielbienia jest bardzo ważna.

Ale *trzeba się także modlić, prosząc Boga o coś.*

Sam Jezus mówi nam o tym. W modlitwie *Ojcie nasz* (Mt 6, 9-13) przekazał nam, abyśmy prosili każdego dnia: *Naszego chleba powszedniego daj nam dzisiaj; i przebac nam nasze winy, tak jak i my przebacamy tym, którzy przeciw nam zawinili; i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego!* Widzisz, ile próśb zostało wymienionych w drugiej części tej modlitwy?

Ale to nie wszystko. Jezus zachęca nas, abyśmy w modlitwie nie ustawiali i byli natarcywi w przedstawianiu Bogu naszych próśb. Posłuchaj fragmentu Ewangelii według św. Łukasza:

Dalej mówił do nich: „Ktoś z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: 'Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam co mu podać'. Lecz tamten odpowie z wewnątrz: 'Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi są już zamknięte i moje dzieci leżą ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać tobie'. Powiadam wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu

jego natręctwa wstanie i da mu, ile potrzebuje. I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a zostanie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu zostanie otworzone. Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpioną? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, to o ileż bardziej Ojciec z nieba udzieli Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11, 5-13).

Przeczytam ci teraz zdanie księdza Luigiego Giussaniego, którego już cytowałem: „Spełnione wyrażenie modlitwy wydaje się *pytaniem*. A zatem fundamentalne wyrażenie egzystencji ludzkiej zaczyna się od pytania”.

Dlaczego zatem w pytaniu wyraża się modlitwa bardziej spełniona, tzn. bardziej autentyczna? Ponieważ ten, kto prosi, uznaje swą zależność od kogoś innego. Kiedy ty zwracasz się z prośbą do swoich rodziców o pozwolenie na wyjście z przyjacielem, tym samym uznajesz, że to właśnie oni, twoi rodzice, mogą ci na to pozwolić. Kiedy prosisz ich o pieniądze na jakąś grę, uznajesz swoją zależność od nich.

A zatem tym bardziej powinniśmy uznać naszą zależność od Tego, który obdarował nas życiem i nie przestaje nas nim obdarowywać każdego dnia.

Zapewne słyszałeś już nieco o znanej mowie Jezusa, którą nazwano „Kazaniem na Górze”.

W tym kazaniu wymienione są błogosławieństwa. W Ewangelii według św. Mateusza znajdują się one w 5. rozdziale. Pierwsze błogosławieństwo brzmi tak: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5, 3).

Co to znaczy „ubodzy w duchu”? Aby to wyrażenie dobrze zrozumieć, przypomnijmy sobie znaczenie słowa hebrajskiego *anavi*, które znaczy „pochylony, zgarbiony”, za pomocą którego wówczas określano „ubogich w duchu”.

A więc błogosławieni to „pochyleni, zgarbieni”. Błogosławieni „pochyleni”, to znaczy ci, którzy uznają swoją zależność od Boga i przed Nim „się pochylają”, Jemu się kłaniają.

A Bóg wynagradza taki gest pokory. Człowiek „pochylony” uznaje, że bez swojego Stwórcy nie może nic uczynić. Wie on, że zostało mu dane przez Boga nawet to, co pozornie do niego należy, na przykład jego ciało i inteligencja. A zatem w modlitwie prosi on Boga o potrzebne mu dary.

Człowiek pyszny, przeciwnie, o nic nie prosi, gdyż wydaje mu się, że jest panem swojego życia. Uważa on, że może wystarczyć sam sobie, że może sam wszystko w życiu osiągnąć. Ale kiedyś nadejdzie taki moment, w którym zda sobie sprawę, że taka postawa jest jedną wielką iluzją.

### **A więc, o co można prosić Boga?**

Uwaga i na to pytanie. Może ktoś powie, że Boga należy prosić tylko w sprawach ważnych i doniosłych. Ale wobec tego zapytajmy: co to znaczy, że dla Boga coś jest godne uwagi albo coś jest bez znaczenia?

Jeśli Bóg jest, to oczywiście, że *wchodzi w każdą chwilę naszego życia*, w każdą sytuację, nawet w tę na pozór banalną. A zatem, możemy zawsze prosić Boga o pomoc w jakiegokolwiek sprawie.

Sam Jezus dał nam przykład takiej modlitwy w Kanie Galilejskiej. Mówi nam o tym wydarzeniu św. Jan w 2. rozdziale swojej Ewangelii. W czasie wesela zabrakło wina. Jezus kazał sługom napełnić wodą sześć stągwi kamiennych. Potem przemienił wodę w wino, które okazało się lepsze od wina podawanego na początku uczyty weselnej. Ks. Giussani pisze, że cud w Kanie Galilejskiej - przedziwny cud, który sprawił, że pod koniec uczyty woda stała się winem - jest jedną z najbardziej znaczących stron koncepcji życia, jaką przedstawia Jezus.

Każdy aspekt ludzkiego życia, nawet najbardziej banalny, jest godny uwagi Jezusa, a zatem także Jego Boskiej interwencji.

A więc można się modlić w każdej sprawie. Naturalnie, nie prosimy Boga o zło i nie możemy rościć sobie pretensji do tego, żeby nasze pragnienia były ważniejsze od woli Bożej.

Krótko mówiąc, każda modlitwa jest dozwolona, o ile towarzyszą jej słowa Jezusa wypowiedziane w Ogrodzie Oliwnym na krótko przed śmiercią. Jezus prosi, żeby Ojciec zachował Go od wielkiego cierpienia, które ma nadejść, ale zaraz dodaje: *jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk22,42).

## 25. Dlaczego modlitwy nie zawsze są wysłuchane?

To prawda, czasami prosimy i nie otrzymujemy. A przecież Jezus nas zapewnił: *Proście, a będzie wam dane* (Mt 7, 7); *Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 18,19); *I otrzymacie wszystko, o co z wiarą prosić będziecie na modlitwie* (Mt 21, 22); *A o cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię* (J 14, 13-14).

A więc dlaczego nasze modlitwy nie zostają wysłuchane? Jeden z wielkich świętych pierwszych wieków chrześcijaństwa, św. Augustyn, mówił, że nasza modlitwa nie zostaje wysłuchana wtedy, *kiedy jesteśmy źli*, to znaczy, kiedy nie żyjemy dobrze; *kiedy źle prosimy*, to znaczy bez wiary, bez wytrwałości, bez pokory; *kiedy prosimy o złe rzecz*, to znaczy, kiedy prosimy o coś szkodliwego dla innych lub dla nas samych.

Jednakże nie da się zaprzeczyć, że czasami zdarza się nam prosić szczerze, bezinteresownie, wytrwale o coś dobrego - na przykład o uzdrowienie ciężko chorego przyjaciela - i nie zostajemy wysłuchani. Twój przyjaciel umiera, a ty zadajesz wtedy pytanie: Dlaczego, o Boże, nie wysłuchałeś mojej modlitwy?

Musisz wiedzieć, że podobną modlitwę wypowiedział także Jezus na krzyżu: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mk 15, 34). Co więcej, św. Marek i św. Mateusz przekazują nam, że powyższe słowa były ostatnimi, jakie wypowiedział Jezus przed śmiercią.

Czy zatem Bóg opuścił Jezusa? Nie! Jezus zmartwychwstał trzeciego dnia. Ale *musiał przejść* przez cierpienie. Jezus, który był Synem Bożym, Bogiem, który stał się człowiekiem (w dalszej części porozmawiamy o tajemnicy Trójcy Świętej), nie mógł ani nie chciał uciec przed cierpieniem. Porozmawiamy na ten temat przy okazji *pytania 32*, dotyczącego problemu zła na świecie.

Na teraz niech ci wystarczy takie uzasadnienie: nie da się całkowicie usunąć cierpienia ze świata. Pełni szczęścia doświadczymy dopiero w raju, w życiu wiecznym. I wszyscy, aby się zbawić, musimy przejść przez trudne doświadczenie cierpienia. Nie bez powodu chrześcijanie noszą, jako symbol, krzyż. Krótko mówiąc, jeśli modlitwa, nawet ta „dobra”, nie zostanie wysłuchana, to dlatego, że pewnych rzeczy nie da się uniknąć. Nie można rościć sobie pretensji do tego, żeby posiadać dla siebie i dla innych życie łatwe, pozbawione cierpienia.

Odpowiedź na twoje pytanie jest więc następująca: modlitwy naprawdę *są zawsze wysłuchane*, tylko nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Dlaczego nie zdajemy sobie z tego sprawy? Bo myślimy, że dla naszego dobra musi stać się dana rzecz. Tymczasem Bóg, który przecież wie lepiej, czego nam potrzeba, daje nam co innego. A czyni tak, abyśmy otrzymali większe dobro: zbawienie, życie wieczne.

To ważne, by o tym pamiętać, przede wszystkim wtedy, kiedy borykamy się z porażką, cierpieniem i bólem.

Dlaczego? Dlatego że porażki i cierpienia pomagają nam stawać się lepszymi.

Kiedy jesteś chory, możesz dzięki temu łatwiej zrozumieć cierpienie innych chorych. Być może nawet poczujesz się lepiej i zrobisz coś, żeby im pomóc.

Kiedy twoi koledzy śmieją się z ciebie, zdajesz sobie sprawę z tego, że nie jest przyjemnie być źle traktowanym. Być może w przyszłości sam będziesz się starał unikać złego traktowania twoich kolegów.

Bóg czasami dopuszcza zło, ponieważ wie, że bez tego nie bylibyśmy w stanie zrozumieć, co się naprawdę liczy w życiu, nie moglibyśmy zbliżyć się do Niego. Wielki poeta i pisarz włoski, Alessandro Manzoni, o którym może się już uczyłeś w szkole, w swojej najślawniejszej powieści, *Promessi Sposi*, mówi, że Bóg nie zakłóca nigdy radości swoich dzieci, chyba że chce im dać radość jeszcze większą i pewniejszą.

A więc, kiedy prosimy dla nas o radość „pewniejszą i większą”, możemy być pewni, że modlitwy zawsze są wysłuchane. Chociaż może się to dokonywać w tajemniczy sposób. Sposób, który Bogu jedynie jest znany i którego w pierwszym momencie nie potrafimy zrozumieć.

## 26. Czy Jezusowi bardziej zależy na ubogich?

Tak, Jezus z pewnością znajdował upodobanie w ludziach ubogich, w chorych, więźniach i prześladowanych... Upodobanie w tych wszystkich, których uważano za „zgubionych”. Wyliczając tych, którzy zostaną nazwani „błogosławionymi” w królestwie niebieskim, Jezus głosi takie królestwo, w którym nie obowiązuje logika tego świata. Według logiki tego świata „błogosławieni” to zwycięzcy, ludzie bogaci, piękni, silni, możni i sławni. Natomiast Jezus mówi:

Błogosławieni [jesteście], ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże.  
Błogosławieni, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyceni.  
Błogosławieni, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie [...]  
Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą.  
Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie.  
Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie  
(Łk 6, 20-25).

Zauważ więc, że Jezus identyfikuje się ze wszystkimi ubogimi, których spotykamy w naszym życiu. A teraz posłuchaj, co Jezus mówi o dniu Sądu:

Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”. Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?”. A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 34-40).

Czy nie wzrusza cię, że Król świata i niebios podejdzie do ciebie i powie ci: Ja jestem tym ubogim, którego spotkałeś? Bóg, w którego wierzymy, jest naprawdę Bogiem, który kocha tych, którzy są pogardzani przez możnych i bogatych tego świata. Na początku Bóg objawił się wybierając sobie Żydów, mały naród pasterzy. Następnie stał się człowiekiem, rodząc się w żłobie, potem utożsamiał się z ubogimi, w końcu umarł na krzyżu...



Ale uwaga! Jezus nie potępia ludzi bogatych. Mówi jedynie, że bogactwo jest zwykle przeszkodą w drodze do zbawienia, ponieważ bogacz bardzo łatwo zaczyna myśleć o sobie, o swoich dobrach, a nie o Bogu i bliźnich.

Tę Jezusową przestrożę widać wyraźnie w opowiadaniu o „bogатым młodzieńcu” z Ewangelii według Św. Mateusza:

A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?”. Odpowiedział mu: „Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowuj przykazania”. Zapytał Go: „Które?”. Jezus odpowiedział: „Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!”. Odrzekł Mu młodzieniec: „Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?”. Jezus mu odpowiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”. Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Jezus zaś powiedział do swoich uczniów: „Zaprawdę, powiadam wam: Bogatemu trudno będzie wejść do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt 19, 16-24).

Jak wspomniałem ci wcześniej, znaczenie powyższego wydarzenia jest następujące: człowiek, posiadając wiele dóbr, bardzo łatwo może stać się egoistą. Dlatego bogaty młodzieniec odszedł zasmucony: *miał bowiem wiele posiadłości*. Nie czuł się na siłach, żeby sprzedać wszystko (i rozdać ubogim), a potem pójść za Jezusem.

## 27. Czy dla bogatych nie ma żadnej nadziei?

Pytasz mnie, czy dla bogatych nie ma żadnej nadziei. Przeczytajmy więc kolejne wersety z Ewangelii według Św. Mateusza o „bogатым młodzieńcu”. Gdy Jezus powiedział, że *łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego* (Mt 19, 24), jego uczniowie przerazili się bardzo i pytali: „Któż więc może być zbawiony?” Jezus spojrzawszy na nich i rzekł: „ U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe” (Mt 19, 25-26).

Bóg naprawdę potrafi zmienić ludzkie serca. W 19. rozdziale Ewangelii według św. Łukasza znajdziemy śliczne opowiadanie o spotkaniu Jezusa z Zacheuszem, człowiekiem bogatym i „zwierzchnikiem celników” (zwierzchnikiem tych, którzy pobierali podatki na rzecz Rzymian). Jezus widzi, że Zacheusz, aby zobaczyć Mistrza z Nazaretu, wszedł aż na drzewo. Zawołał go więc, mówiąc mu, żeby zszedł z drzewa i poprosił o gościnę w jego domu.

A ludzie się gorszą i mówią:

*Do grzesznika poszedł w gościnę!* (Łk 19, 7). Zacheusz po spotkaniu z Jezusem nie będzie już więcej grzesznikiem. Na dowód tego mówi on Jezusowi: *Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnice* (Łk 19, 8).

Okazuje się więc, że Jezus powołuje wszystkich ludzi, także bogatych. To znaczy, że nie potępia bogatych, lecz stara się ich nawrócić.

Ważne jest również to, abyśmy zrozumieli, że nie wolno osądzać ludzi na podstawie tego, ile mają pieniędzy. Nie możemy uważać za złych wszystkich bogatych, jak również uważać za dobrych wszystkich biednych. Jeśli chodzi o bogactwo i ubóstwo, tym, co się *liczy jest, jak zawsze, serce człowieka*.

Bogactwo samo w sobie nie jest czymś złym. Wszystko zależy od tego, jak człowiek się nim posługuje. Jeśli bogacz myśli tylko, żeby zatrzymać wszystko dla siebie i żeby zgromadzić

jak najwięcej pieniędzy, z pewnością nie znajduje się na dobrej drodze. Jeśli natomiast spożytkuje swoje bogactwo dla dobra innych, a nade wszystko podzieli się z najbardziej potrzebującymi, wtedy jego zasługa będzie wielka.

Ale to jeszcze nie wszystko. Powiedzieliśmy, że Jezus ma szczególne upodobanie w ubogich. I tak jak bogactwo samo w sobie nie jest czymś złym, tak *ubóstwo samo w sobie nie jest cnotą*.

Ubogi, który zazdrości bogatemu, bo chciałby być takim jak on, w sercu nie różni się niczym od bogatego, który zaniedbuje biednych. Ucho igielne dla obydwóch będzie problemem. Prawdziwymi ubogimi, których Jezus nazywa błogosławionymi, są, jak już powiedziałem, „ubodzy w duchu”. Chodzi tutaj o ludzi pokornych, uznających swoją zależność od Boga i umiających Mu dziękować.

Nie możemy tylko mówić o ubóstwie materialnym, to znaczy o tych, którzy posiadają mało pieniędzy i dóbr. Prawdziwymi ubogimi, których pochwała Ewangelia, są ci, którzy sami *wybierają* ubóstwo. To ci, którzy *stają się* dobrowolnie ubogimi.

W Ewangelii według św. Łukasza Jezus zachęca do pozbycia się wszystkiego, co się posiada i do pójścia za Nim: *Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem* (Łk 14, 33).

Zacheusz, jak widzieliśmy, przekazuje biednym połowę swoich dóbr i idzie za Jezusem. W historii Kościoła wielu ludzi uczyniło tak samo, a nawet jeszcze więcej. Na przykład św. Franciszek z Asyżu był człowiekiem bogatym, ale stał się ubogim, aby służyć Bogu. W naszych czasach także nie brakuje ludzi równie odważnych. Kilka lat temu Marcello Candia, włoski przedsiębiorca, sprzedał cały swój majątek i za uzyskane pieniądze zbudował szpital w bardzo ubogim regionie Brazylii. Udał się tam, aby osobiście opiekować się chorymi. Marcello Candia jest przykładem człowieka ubogiego, którego Ewangelia nazywa „błogosławionym”.

Musisz także wiedzieć, że Jezus nie mówi tylko o pieniądzach, kiedy prosi nas, abyśmy się wyrzekli wszystkich naszych „dóbr”. Tymi „dobrami” są także nasze uczucia, ambicje i pragnienia. Abyśmy się właściwie zrozumieli, przez słowo „dobra” rozumie się wszystko to, co wiąże się z naszym egoizmem. Egoizm jest zatem tą rzeczą, której powinniśmy się pozbyć. Wypada jeszcze, żebyś pamiętał o jednej rzeczy. Jeśli jest prawdą, że Jezus ma upodobanie w ubogich, to nie znaczy to wcale, że nie kocha wszystkich ludzi.

W pewnym sensie właśnie grzesznicy są tymi, w których Jezus ma upodobanie, bo dla nich stał się człowiekiem: *Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników* (Mt 9, 13). Przyszedł On po to, aby *wszyscy ludzie* zostali zbawieni, zarówno bogaci, jak i grzesznicy.

Zapamiętaj: Jezus nie przyszedł po to, żeby zachęcić biednych ludzi do przeprowadzenia rewolucji, lecz po to, aby zachęcić bogatych do zmiany swoich serc.

## **28. Dlaczego Jezus powiedział, że musimy stać się jak dzieci?**

Jezus jasno o tym mówi:

Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: „Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie” (Mt 19, 13-14).

Tak! Jezus powiedział, że *do dzieci należy królestwo niebieskie*.

Co więcej, w innym fragmencie Ewangelii dowiadujemy się, że dorośli, jeśli chcą wejść do królestwa niebieskiego, „muszą stać się jak dzieci”. A teraz posłuchaj tego fragmentu Ewangelii:

W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa, pytając: „Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?” On przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego. Kto się więc unży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by jedno takie dziecko przyjął w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18, 1-5).

Co oznacza wyrażenie „stać się jak dzieci”? Wydaje się, że jest to niemożliwe. Zapytasz mnie, jak osoba dorosła może stać się dzieckiem?

Jezus prosi ludzi dorosłych, żeby *stali się dziećmi w duszy i w sercu*. Wymaga On od dorosłych *prostoty*, jaką odznaczają się dzieci.

Zauważ, że również dzieci ponoszą konsekwencje tego, co nazywamy „grzechem pierworodnym”. Oznacza to, że także dzieci mają w sobie predyspozycję, skłonność do tego, żeby nie być dobrymi. Możesz to przecież zauważyć w małych sprawach dnia codziennego: gdy dzieci są niegrzeczne, bo chcą zabawki, które należą do innego dziecka, gdy pokazują swój egoizm, gdy nie chcą słuchać rodziców, gdy za wszelką cenę chcą pokazać innym własną pychę.

Cnota, którą Jezus pochwała u dzieci, to nie dobroć, lecz prostota.

W odróżnieniu od dorosłych, dziecko nie myśli o tym, żeby być panem swojego życia. Nie myśli także o tym, żeby decydować o sobie, o tym, co jest słuszne, a co nie, i o tym, że ktoś w życiu jest mu potrzebny.

Przeciwnie, dziecko wie, że zależy od mamy i taty, od kogoś, kto je bardzo kocha.

Wie, że nie może decydować o tym, co jest słuszne, a co nie, i dlatego ciągle pyta rodziców: „Czy mogę to zrobić? Czy pozwolicie mi na to?”.

Dziecko wie, że potrzebuje rodziców i *powierza się im z prostotą i zaufaniem*. Czy przypominasz sobie, jak byłeś mały i jak obejmowałaś rączkami za szyję mnie i mamę?

Przychodziłeś do nas z bardzo wielkim *zaufaniem*, ponieważ wiedziałeś, że na naszych rękach możesz czuć się bezpiecznie, po prostu czułeś się dobrze.

Właśnie! Jezus pochwała człowieka, który zawiera sobie Bogu z takim samym *zaufaniem*, z jakim dziecko rzuca się na szyję swoim rodzicom. Człowiek, który potrafi zostawić Bogu decyzję o tym, co jest słuszne, a co jest błędne, postępuje tak, jak dziecko wobec swoich rodziców.

Jak się zorientowałeś, ta prostota dziecka jest bardzo podobna do pokory, do innej cnoty, o której już mówiliśmy. Jest to jedna z cnot umiłowanych przez Jezusa. Zauważyłeś też, że uczniowie Jezusa, którzy rozumowali jak ludzie dorośli, zadali swemu Mistrzowi pytanie: „co trzeba uczynić, żeby być największym w królestwie niebieskim?”. Możemy sobie wyobrazić, o jakich ważnych przedsięwzięciach, które powinni zrealizować, myśleli uczniowie, chcąc stać się największymi w królestwie niebieskim. A Jezus poucza ich: Jeśli chcecie być największymi, to musicie stać się małymi jak dzieci. Krótko mówiąc, Jezus zaprasza uczniów, żeby byli pokorni.

Jeden z największych świętych pierwszych wieków chrześcijaństwa, św. Augustyn, tak mówił: „Gdybyście zapytali mnie, jakie są najważniejsze zasady religii i nauki chrześcijańskiej, to bym wam tak odpowiedział: po pierwsze pokora, po drugie pokora i po trzecie też pokora”.

Po raz kolejny możesz się przekonać, że Jezus jest naprawdę cudowną i nadzwyczajną osobą, która może zadziwić każdego człowieka, jeśli tylko ten zechce Go słuchać. Jezusowe słowa odwracają do góry nogami logikę świata, w którym żyjemy.

Powiedzieliśmy już, że według logiki tego świata ludźmi najbardziej szanowanymi są władcy, możni i bogaci, natomiast dla Jezusa: pokorni i ubodzy, czyli ci, którzy cierpią.

Przy okazji naszych rozważań na temat dziecięcej prostoty pojawia się kolejna rzecz tak bardzo uwielbiana przez ludzi, mianowicie wiedza rozumiana jako dążenie do tego, żeby wiedzieć absolutnie wszystko i lepiej od innych. Jest to cecha, która szczególnie w naszych czasach jest wychwalana, a dotyczy ludzi, określanych precyzyjnym słowem: *intelektualiści*. Generalnie są to ludzie bardzo dumni z tego, czego się nauczyli i co studiowali. Ale przede wszystkim ich duma każe im myśleć, że posiadli całkowitą zdolność rozumienia świata. A Jezus również im przeciwstawia dzieci, znak pokory i prostoty. W Ewangelii według św. Mateusza czytamy:

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie" (Mt 11, 25-26).

Jezus pragnie, aby tylko „maluczcy" zrozumieli objawienie Boga, ponieważ potrafią oni uznać, że prawie nic nie wiedzą i umieją przyjąć pokornie postawę słuchania. Oczywiście, Jezus mówi także do mędrców i intelektualistów. Ale ci z trudem przyjmują Jego słowa, gdyż są zbyt zarozumiali i sądzą, że wiedzą już wszystko. A ten, kto uważa, że wie już wszystko, jak sam zauważyłeś, nie słucha nikogo.

### 29. Które przykazanie jest największe?

Powyższe pytanie zadali Jezusowi faryzeusze. Byli oni w czasach Jezusa najważniejszą grupą religijną judaizmu. Słynęli ze skrupulatności i dokładności, z jaką przestrzegali Prawa Mojżeszowego, to znaczy 10 przykazań, które Bóg powierzył Mojżeszowi. Było wśród nich wielu ludzi uczciwych, odznaczających się głęboką duchowością i szczerą pobożnością. Ale z upływem czasu faryzeusze zaczęli dodawać do Prawa Mojżeszowego coraz większą liczbę przykazań, obowiązków, reguł, nawet bardzo śmiesznych: na przykład uważano za grzech spożywanie posiłku nieumytymi rękami. Te nowe przykazania nie są zapisane w Biblii, nie pochodzą od Boga, lecz właśnie od faryzeuszów, którzy w ten sposób skonstruowali nowe prawo i faktycznie dołączyli je do prawa Bożego.

Prawo to było trudne do wypełnienia, i zdradzało prawdziwego ducha przykazań Bożych, ponieważ przywiązywało wagę bardziej do formy, tj. do rzeczy zewnętrznych, niż do serca. Ale, oczywiście, faryzeusze byli przekonani o słuszności swego rozumowania. I na dodatek uważali się za najlepszych specjalistów od Przykazań Bożych.

Jak mówi nam Ewangelia, to dlatego faryzeusze, zadając Jezusowi pytanie o największe przykazanie, chcieli „wystawić Go na próbę". Chcieli również sprawdzić wiedzę Jezusa dotyczącą przykazań Bożych, przekonać się, czy Jezus dobrze przestudiował prawo i czy był przygotowany do dyskusji tak jak oni. A zatem *jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę zapytał: „Nauczycielu, które przykazanie w prawie jest największe? (Mt 22, 35).* Faryzeusze słuchali bardzo uważnie, co Jezus odpowie, myśląc jednocześnie w sercu: zobaczymy, czy ten Jezus jest w stanie wyliczyć wszystkie przykazania Boże, czy zna na pamięć, tak jak my, wszystkie przepisy, które musimy wypełnić, aby podobać się Bogu. Natomiast Jezus, zamiast długiego dyskursu, na który czekali faryzeusze, odpowiedział im krótko:

Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy (Mt 22, 37-40).

Także w Kazaniu na Górze Jezus w paru słowach streścił to, o co Bóg nas prosi:

Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem to jest [istota] Prawa i Proroków (Mt7,12).

Zatem największym przykazaniem jest miłość. W gruncie rzeczy już o tym mówiliśmy wcześniej.

Wszystkie przykazania Boże - nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa itd. - zawierają się w przykazaniu, które dał nam Jezus: miłuj swego bliźniego jak siebie samego. Sam widzisz, że chrześcijaństwo jest najprostszą sprawą, jaka istnieje na świecie. Św. Augustyn mówił: „Kochaj i rób, co chcesz”.

Ale zwróć uwagę na to, że słowo „miłość” kryje często pewne pułapki.

Taką pułapką może być przekonanie, że uczucie do innej osoby to też miłość, podczas gdy tak naprawdę jest to miłość samego siebie. Klasycznym przykładem jest sytuacja człowieka, który opuszcza swoją rodzinę dla innej kobiety, może trochę młodszej i ładniejszej od swojej żony. Ów człowiek mówi wtedy, że jest to wybór „z miłości”, a w rzeczywistości czyni wielką krzywdę swojej żonie i swoim dzieciom, które zostają bez ojca.

Pułapką jest też przekonanie, że musimy spełnić każdą prośbę bliźniego, by okazać mu miłość. Przeciwnie, jeśli naprawdę kochamy naszego bliźniego, to powinniśmy mu odpowiedzieć „nie”, kiedy okazuje się, że jego prośba jest zła.

Na przykład, twój przyjaciel chce wypróbować skuter twojego starszego brata, a ty masz kluczyki. Twojego brata nie ma w domu, a więc jeśli pożyczysz przyjacielowi skuter, to i tak brat się nie zorientuje. Problem w tym, że twój przyjaciel jest jeszcze za mały, nie ma odpowiedniego wieku na to, żeby prowadzić skuter, nie potrafi także dobrze na nim jeździć. Ale on nalega: „Pozwól mi go wypróbować”. Widzisz, że mu na tym bardzo zależy i w końcu ulegasz, dajesz mu wypróbować skuter twojego brata. W tym przypadku nie zrobiłeś tego jednak dla jego dobra, bo twój przyjaciel mógł sobie zrobić coś złego.

Kiedy dorosisz, to przyda ci się ten przykład jako pewne odniesienie do spraw duchowych: jeśli pewna osoba uważa za słusne popełnić coś błędnego, co jest grzechem przeciwko Bogu, to prawdziwym gestem miłości, jaki wtedy możesz uczynić wobec tej osoby, będzie przekonanie jej do zaniechania rzeczy, o której myśli, że jest dla niej dobrem.

Co znaczy kochać, wyjaśnił nam Jezus w niewielu słowach. Tych kilka słów wystarczy, gdyż w nich zawiera się wszystko.

Jezus nade wszystko powiedział, że *po pierwsze trzeba kochać Boga*: żaden gest miłości nie może być przeciwny prawu Bożemu.

Po drugie *powinniśmy kochać innych jak siebie samych*.

To znaczy dawać, nie oczekując nic w zamian, czynić innym to, co chcielibyśmy, żeby inni uczynili nam. Nikt przed Jezusem ani nikt po Nim nie opisał miłości bliźniego w taki sposób. I rzeczywiście, trudno jest tak kochać, jak zauważył Josemaria Escriva, hiszpański święty, żyjący w ubiegłym stuleciu, który słusnie powiedział, że po dwudziestu wiekach, przykazanie nowe w dalszym ciągu jest nowym, gdyż naprawdę niewielu jest ludzi, którzy zatroszczyli się o to, aby wprowadzić je w życie.

Miłość bliźniego jak siebie samego jest zadaniem bardzo trudnym. Wszyscy wielcy święci słusnie zauważali, że jedynie z miłości do Boga można osiągnąć szczyty miłości bliźniego.

*Prawdą jest i to, że ten, kto nie kocha bliźniego, nie może powiedzieć, że kocha Boga i odwrotnie, ten, kto nie kocha Boga, nie może mówić, że naprawdę kocha bliźniego.*

Na koniec chciałbym zacytować jeszcze jedno zdanie, które pozwoli ci lepiej zrozumieć nadzwyczajność i nieskończoną miarę miłości chrześcijańskiej. Są to słowa, które wypowiedział Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy:



Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J 13, 34-35).

„Tak jak Ja was umiłowałem”, to znaczy: do końca, do oddania za nas swojego życia na krzyżu. Tutaj mamy przykład nadzwyczajnej miłości chrześcijańskiej.

Człowiek może jedynie starać się zbliżyć do podobnej miłości nadprzyrodzonej. Trzeba oczywiście próbować. Zwróć uwagę na ostatnie słowa: Po tym *wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13, 35).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa wielu „pogan”, tj. niechrześcijan, nawróciło się dzięki świadectwu pierwszych chrześcijan. Byli oni zdumieni, gdy patrzyli na wzajemną miłość pierwszych chrześcijan, którą oni naprawdę wówczas praktykowali. W ten sposób chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się na świecie, ponieważ miłość chrześcijan była jakby „zaraźliwa”. Pod koniec drugiego wieku po Chrystusie chrześcijański pisarz, Tertulian, widząc miłujących się wyznawców Jezusa, wołał: „Patrzcie, jak oni się miłują”.

### 30. Jeśli Jezus był dobrym człowiekiem, to dlaczego ludzie Go zabili?

Dlaczego Go zabili? Jezus uzdrawiał chorych, rozmnażał chleb i ryby, głosił wyzwolenie uciśnionych, nawet przebaczał grzechy - przypomnij sobie opowiadanie o paralytyku - i wskrzeszał umarłych, tak jak wskrzesił Łazarza. Czyż wszyscy nie powinni być zadowoleni z takiego człowieka?

A jednak nie! Wielu ludzi współczesnych Jezusowi wcale nie było zadowolonych. Przede wszystkim nie cieszyli się z czynów Jezusa przywódcy duchowi narodu żydowskiego.

Dlaczego? Bo *czekali na innego Mesjasza*.

Zgodnie z ówczesną mentalnością żydowską Mesjasz powinien być potężnym królem, największym w historii Izraela. Powinien być takim królem, który pokona wszystkich nieprzyjaciół i utworzy nowe królestwo, obejmujące swym zasięgiem cały świat, królestwo niezniszczalne.

Królestwo, którego oczekiwala większość Żydów, *mialo w gruncie rzeczy charakter ziemski*. Z tego powodu Żydzi nie potrafili zaakceptować Jezusa, który mówił im o „królestwie niebieskim”, o *władzy duchowej*, a nie politycznej. Krótko mówiąc, Jezus wstrząsnął sposobem myślenia, który wówczas obowiązywał w Izraelu.

Zakwestionował sposób myślenia Żydów nie tylko dlatego, że nie był władcą politycznym, którego oczekiwano, lecz także dlatego, że *przyniósł nową - z religijnego punktu widzenia - doktrynę*.

Niektóre „nowości” Jezusowej doktryny już widzieliśmy: Jezus przyniósł przykazanie miłości nieprzyjaciół, w którym nie obowiązywało prawo sprawiedliwej zemsty („oko za oko, ząb za ząb”); uzdrawiał ludzi chorych, w czasach kiedy chorobę uważano za konsekwencję grzechu człowieka; przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, za których uważani byli na przykład celnicy. Wszystkie te aspekty nauczania Jezusa przeszkadzały przywódcom Izraela, którzy sprawowali kontrolę nad życiem religijnym ludu. Uważali oni, że Jezus kwestionuje ich nauczanie i czuli się zagrożeni ze strony Mistrza z Nazaretu.

Teraz opowiem ci o kolejnych dwóch „nowościach”, które przyniósł Jezus. Także tych „nowości” przywódcy religijni Izraela nie potrafili zaakceptować. Powiem o nich dlatego, że wiążą się ściśle z pytaniem, które zadałeś: „Dlaczego Go zabili?”.

Pierwsza „nowość”: dla ówczesnego judaizmu szabat był dniem spoczynku, który przypadał raz na tydzień. Żydzi przestrzegali szabat, aby uszanować to, co Bóg uczynił, gdy stwarzał świat: *odpoczął dnia siódmego* (Rdz 2, 2). Ale interpretacja ta, objaśniająca wyraz „spoczynek”, była bardzo ograniczona, ciasna, powiedziałbym nawet: „przeciwna i

niezgodna" z potrzebami człowieka, a także przeciwna Bogu, który przecież kocha swoje stworzenia. Wyobraź sobie, że w dzień szabat wielu Żydów powstrzymywało się od mycia i chodzenia do toalety. W szabat nie wolno było przejść więcej niż dwa tysiące kroków, czyli nieco ponad kilometr.

Jezus kwestionuje taką koncepcję szabat i odpoczynku. Mistrz z Nazaretu mówi, że Bóg działa zawsze. W 5. rozdziale Ewangelii według św. Jana jest mowa o człowieku sparaliżowanym od 38 lat, który pragnął zanurzyć się w sadzawce Betesda, lecz nie był w stanie tego uczynić, ponieważ nikt mu nie pomógł mu wejść do wody. Człowiek ten spotkał się z Jezusem. Jezus wzruszył się i natychmiast go uzdrowił: *Wstań, weź swoje nosze i chodź* (J 5, 8).

Ale posłuchaj dalej: *Jednakże dnia tego był szabat. Rzekli więc Żydzi do uzdrowionego: „Dziś jest szabat, nie wolno ci dźwigać twoich noszy”* (J 5,9-10). Zrozumiałeś? Według tamtej mentalności nie wolno było zrobić nawet tego.

Druga „nowość”, również była nie do zaakceptowania dla Żydów. Jezus nazywał Boga „Ojcem”. Stary Testament także, choć tylko parę razy, nazywa Boga „Ojcem”. Wyrażenie to odnosi się do Boga jako „Stworzyciela”. Natomiast Jezus ukazuje bardzo wyjątkową zażyłość z Bogiem (poufałość), mówi, że Bóg jest „Jego” Ojcem, co więcej woła do Niego: „Abba”, to znaczy „tatusiu”, dając tym samym wszystkim do zrozumienia, że łączy Go z Bogiem szczególna relacja. Ówczesni Żydzi nie tolerowali takiej zażyłości. Oni nie ośmielali się nawet wymawiać ani zapisywać imienia Boga.

Ale dlaczego opowiedziałem ci o tych dwóch „nowościach” dotyczących szabat i imienia Boga?

Ponieważ w pierwszych rozdziałach Ewangelii według Św. Jana czytamy właśnie o tych dwóch sprawach jako motywach, które skłoniły Żydów, aby zabić Jezusa. Mówi nam o tym także dalszy ciąg opowiadania o uzdrowieniu paralityka:

Człowiek ów odszedł i oznajmił Żydom, że to Jezus go uzdrowił. I dlatego Żydzi prześladowali Jezusa, że uczynił takie rzeczy w szabat. Lecz Jezus im odpowiedział: „Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam”. Dlatego więc Żydzi tym bardziej usiłowali Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabat, ale nadto Boga nazywał swoim ojcem, czyniąc się równym Bogu (J 5,15-18).

### **31. Co było największym zarzutem, jaki przedstawiono Jezusowi?**

Zwróć uwagę na ostatnie słowa fragmentu Ewangelii, które zamykają odpowiedź na pytanie 30: „czyniąc się równym Bogu”. Powiedzieliśmy, że Żydzi czekali na przywódcę politycznego, który wyzwoli Izraela i uczyni go potężnym narodem. Następnie stwierdziliśmy, że nie było rzeczą mile widzianą i tolerowaną, że Jezus przyniósł nową naukę, że uzdrawiał chorych w szabat i nazywał Boga swoim „Ojcem”.

Jednak zasadniczym motywem śmierci Jezusa było czynienie siebie „równym Bogu”. W pewnym momencie Żydzi zrozumieli, że Jezus jest jedno z Ojcem, że jest samym Bogiem. A to brzmiało dla nich jak największe bluźnierstwo, które można było wypowiedzieć. Mesjasz, na którego czekali, miał być człowiekiem, wielkim i potężnym, ale tylko człowiekiem.

W Ewangelii według św. Jana czytamy:

I znowu Żydzi porwali za kamienie, aby Go ukamienować. Odpowiedział im Jezus: „Ukazałem wam wiele dobrych czynów, które pochodzą od Ojca. Za który z tych czynów chcecie Mnie kamienować?”. Odpowiedzieli Mu Żydzi: „Nie kamienujemy cię za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że ty będąc człowiekiem, uważasz siebie za Boga” (J 10, 31-33).

Znamienne jest to, że Żydzi podjęli ostateczną decyzję o zabiciu Jezusa zaraz po wskrzeszeniu Łazarza. Przywódcy religijni ludu izraelskiego widząc i słysząc, że Jezus naprawdę wskrzesił człowieka umarłego, powinni byli powiedzieć: 'Rzeczywiście, to radosna wiadomość! A może ten człowiek naprawdę jest Mesjaszem? Posłuchajmy, co On ma do powiedzenia. A potem zobaczymy!'. A jak Żydzi reagują? Wpadają w przerażenie i mówią: *Jeżeli go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w niego* (J11, 48). Co się wówczas stanie z nami? Oto tekst o wskrzeszeniu Łazarza z Ewangelii według św. Jana:

Wielu zatem spośród Żydów przybyłych do Marii ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego. Niektórzy z nich udali się do faryzeuszów i donieśli im, co Jezus uczynił. Arcykapłani więc i faryzeusze zwołali Sanhedryn i rzekli: „Cóż zrobimy wobec tego, że ten człowiek czyni wiele znaków? Jeżeli go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w niego, a przyjdą Rzymianie i zniszczą nasze miejsce święte i nasz naród”. Wówczas jeden z nich, Kajfasz, który w owym roku był najwyższym kapłanem, rzekł do nich: „Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod rozwagę, że lepiej jest dla was, aby jeden człowiek umarł za lud, niż miałyby zginąć cały naród”. Tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku, wypowiedział prorocstwo, że Jezus ma umrzeć za naród, i nie tylko za naród, ale także po to, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno. Tego więc dnia postanowili Go zabić" (J11, 45-53).

Jezus został zabity także z tego powodu, że stał się z ówczesną władzą. Lęk przywódców religijnych przed utratą kontroli nad ludem, okazał się silniejszy od radości, jakiej mogliby doświadczyć, widząc Jezusa wskrzeszającego człowieka z martwych.

Ale nie tylko Żydzi ponoszą odpowiedzialność za śmierć Jezusa. Każdy z nas, kiedy mówi Jezusowi „nie”, jest odpowiedzialny za swój grzech, odrzuca wtedy miłość Boga, niejako odpycha Go.

Jeśli jednak Jezus jest dobry, to dlaczego człowiek miałby Go odrzucać? Ponieważ, aby zaakceptować dobro, trzeba mieć serce gotowe do czynienia dobra. Wcześniej mówiłem ci o tym, że Jezus przyniósł nową naukę, która nie podobała się zwłaszcza przywódcom religijnym, i że wyczuwali oni zagrożenie ze strony Jezusa. Ale jest również prawdą, że ta „nowa nauka” Jezusa sprawia kłopoty nam wszystkim, ponieważ *wymaga od nas zmiany życia*. Trudniej jest przebaczyć niż zemścić się. Nie jest łatwo zrezygnować z własnego dobra po to, aby dać je potrzebującym. Bardzo trudna jest miłość nieprzyjaciół.

Dlatego tak wiele razy odrzucamy Jezusa. Bo boimy się, że aby Go naśladować, będziemy musieli zrezygnować z naszych pragnień, z naszych aspiracji i dóbr, które posiadamy. Tak! Jezus jest dobry, ale, jak ktoś powiedział, „miłość nie jest kochana”. I to jest zasadnicza przyczyna, dla której zabito Jezusa.

### **32. Jeśli Jezus jest dobry, to dlaczego pozwala, aby istniało zło?**

Jeden z największych myślicieli w historii Kościoła, św. Tomasz z Akwinu, mówił, że istnienie zła jest jednym z najważniejszych zarzutów przeciw istnieniu Boga. To dobre pytanie. Wielu ludzi pyta się: Jeśli Bóg jest dobry, to dlaczego zezwala na zło?

Z pokorą spróbuję ci dopowiedzieć na to pytanie, ponieważ temat jest bardzo trudny, i przez wieki pochylali się nad nim najwybitniejsi teologowie (teologowie - ci, którzy zgłębiają prawdy dotyczące Pana Boga), o wiele lepiej przygotowani ode mnie.

Na początku trzeba powiedzieć jedną rzecz. Większa część zła jest spowodowana przez ludzi, nie przez Boga. Bóg, będąc Miłością, stworzył byty obdarzone *wolnością*. Jesteśmy wolni po to, aby czynić dobro albo zło. I niestety! Bardzo często my, ludzie, wybieramy zło.

Weźmy najbardziej oczywisty przykład: wojny. Czy Bóg jest za nie odpowiedzialny? Na pewno słyszałeś o tragedii Holokaustu, o straszliwym prześladowaniu Żydów, które rozpętali naziści około połowy ubiegłego wieku. Oblicza się, że około sześć milionów Żydów, włączając w tę liczbę i dzieci, zostało zamordowanych w nazistowskich obozach koncentracyjnych.

Jeden z „najsławniejszych” obozów koncentracyjnych znajdował się w Polsce, w Oświęcimiu (Auschwitz). Ta nazwa, Auschwitz, stała się symbolem tej straszliwej niesprawiedliwości. Wyobraź sobie, że byli nawet tacy teologowie, także chrześcijańscy, którzy powiedzieli, że „niemożliwa jest już wiara w Boga po tym, co się wydarzyło w Auschwitz”, gdyż wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, żeby Bóg dopuścił do aż tak strasznej tragedii.

Uważam, że powyższa opinia jest nie do utrzymania. Czy jest winą Boga to, że naziści dopuścili się tak wielkiego okrucieństwa? Prawda jest dokładnie po przeciwnej stronie. Dramat Oświęcimia wydarzył się dlatego, że niektórzy ludzie, w tym wypadku naziści, nie posłuchali Pana Boga i naruszyli Jego przykazanie „nie zabijaj”. Bardzo dobrze zrozumiał to żydowski myśliciel, Emmanuel Lévinas, który niejako odwrócił do góry nogami powyższą opinię teologów: jeśli odrzucenie Boga prowadzi do takich rezultatów, to dopiero po wydarzeniu Oświęcimia - powiedział Lévinas - jest możliwa wiara w Boga.

A zatem nie przypisujemy Bogu odpowiedzialności za coś, czego On nie uczynił. Pozostaje jedynie cierpienie, które jest konsekwencją wolności danej człowiekowi po to, aby mógł wybierać między dobrem a złem.

### **A nieszczęścia? Choroby, które spadają na niewinnych ludzi?**

Masz rację. Istnieje także zło, które nie zależy od ludzi. Na przykład choroby. Nade wszystko te, które spadają na dzieci, najbardziej niewinne istoty. Kto ponosi winę za to, że przychodzi na świat dziecko z poważną wadą rozwojową? Czy biedni rodzice są za to odpowiedzialni? Kiedy dzieją się takie rzeczy, rodzi się spontanicznie pytanie: dlaczego Bóg na to pozwala? Czyż nie jest wszechmogący?

Wobec cierpienia niewinnych niektórzy ludzie tak mówią: jeśli Bóg istnieje, to jest On gorszy ode mnie, bo ja nie zezwoliłbym nigdy na tak wielkie cierpienie i tak ogromną niesprawiedliwość. W taki sposób wypowiadali się między innymi członkowie Komuny Paryskiej w 1870 roku, ateiści, którzy śpiewali: „Bóg nie istnieje. Gdyby istniał, to trzeba by było Go zastrzelić. Nie może wyjść z tego cało ten stary sadysta z białą brodą”.

Nie gorsz się! Ponieważ takie zarzuty, skierowane do Boga, są naprawdę zrozumiałe. Albo inaczej, są one doskonale *zrozumiałe dla wszystkich religii, z wyjątkiem tej, która głosi światu Boga, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu.*

Tak! Jeśli tylko mówimy o Bogu, którego objawił Jezus, jeśli tylko Bogiem jest Jezus, który nie bał się cierpieć, to człowiek nie może się uważać za moralnie lepszego od Niego.

W tym momencie mógłbyś mi zadać następujące pytanie: czy Bóg nie mógł oszczędzić nam wszystkim i samemu sobie cierpienia?

Spróbuję ci odpowiedzieć i na to pytanie. Istnienie cierpienia pozostaje tajemnicą. Ale my wiemy, że Bóg, który jest wszechmogący, mógłby usunąć cierpienie jednym swoim słowem. Nie chciał tego uczynić. Wolał wziąć cierpienie na siebie i doświadczyć go aż do końca, do śmierci na krzyżu.

W końcowym dokumencie Soboru Watykańskiego II, w tak zwanym *Orędziu do biednych, chorych i tych, którzy cierpią*, Kościół zostawił nam następujące przesłanie: „Chrystus nie zniósł cierpienia. Nie chciał On nawet odkryć nam całej jego tajemnicy: wziął On je na siebie, a to wystarczy, abyśmy mogli zrozumieć całą jego wartość” (Sobór Wat. II, Orędzie, Watykan 8 XII 1965).



## Czy można powiedzieć, że cierpienie jest wartością?

Współczesny świat coraz bardziej nie potrafi dostrzec wartości cierpienia. Dzisiaj ludzie starają się za wszelką cenę, na ile tylko się da, usunąć cierpienie ze swojego życia, co jest rzeczą słuszną, oraz zapomnieć o nim, kiedy nie można go wyeliminować, co jest absurdem. Chrześcijanin musi wierzyć, że cierpienie ma wartość, którą należy zrozumieć. Nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć cierpienia, ponieważ, jak mówi Sobór Watykański II, również Chrystus nie odsłonił nam całej jego tajemnicy. Ale nie jest rzeczą niemożliwą zrozumienie przynajmniej jakiejś części znaczenia cierpienia.

Odpowiadając na pytanie 25 (*Dlaczego modlitwy nie zawsze są wysłuchane?*), próbowałem ci wyjaśnić, że cierpienie może nam pomóc w stawianiu się lepszymi. Teraz postaram się powiedzieć trochę więcej na ten temat.

Osoba, która cierpi, na przykład chory, jest w stanie (nawet nie chcąc tego) realizować działanie, które wręcz czyni go podobnym do Boga: to znaczy chory potrafi stworzyć wokół siebie jakiś obszar miłości. Kiedy spotykamy w naszym życiu chorego, wzruszamy się, nie myślimy wtedy o sobie i staramy się poświęcić dla chorego, aby ulżyć mu w cierpieniu. Chory zatem potrafi jakby w cudowny sposób uczynić nas lepszymi, chociaż tylko na chwilę. Czy wydaje ci się, że przesadzam, kiedy mówię, iż ten, który cierpi, jest jakby podobny do Boga? Pamiętaj, że to nie jest zdanie moje, lecz samego Jezusa. Rzeczywiście, Jezus powiedział: *Byłem chory, a odwiedziliście Mnie* (Mt 25, 36). Jezus jest obecny w każdym chorym, uwięzionym i ubogim.

Francuski pisarz, André Frossard, który nawrócił się na chrześcijaństwo ponad dwadzieścia lat temu, napisał kiedyś, że jakikolwiek niedostatek lub brak, to znaczy jakakolwiek forma ubóstwa, choroby, cierpienia jest znakiem obecności Boga. Kto nie jest w stanie tego pojąć, ten nic z chrześcijaństwa nie rozumie.

Zapamiętaj: spotykając cierpiącego człowieka, spotykasz się z samym Jezusem.

Cierpienie, którego doświadczamy, czyni nas bardziej wrażliwymi na cierpienie innych. Kiedy później my cierpimy z powodu drugiej osoby, na przykład po śmierci kogoś bliskiego, kogo bardzo kochaliśmy, mamy wtedy niejako dowód na to, że potrafiliśmy kochać. A więc istnieje dogłębny związek, łączący cierpienie i miłość.

Dlatego cierpienie posiada tak wielkie znaczenie.

Zanim Jezus umarł na krzyżu, powiedział, że Jego cierpienie konieczne jest po to, *aby wszedł do swojej chwały* (por. Łk 24,26). A chwałą Boga „nie jest nic innego - jak mówi Frossard, jak widzialne promieniowanie miłości”.

Na koniec chcę ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Nie zapominaj, że *Jezus obiecał nam życie wieczne*. Jeśli nie mówimy o cierpieniu w perspektywie życia wiecznego, to tak jakbyśmy zobaczyli tylko pierwszą część jakiegoś filmu lub meczu - wtedy nie bylibyśmy w stanie niczego do końca zrozumieć.

Cierpienie jest obecne w życiu człowieka. Jezus nie mógł ani nie chciał przed cierpieniem uciec. Ale cierpienie nie wypowiada ostatniego słowa w naszym życiu. Przeciwnie, jest ono konieczne po to, aby „wejść do chwały”. Tą chwałą jest cel, do którego zmierzamy.

Perspektywą wierzących jest raj, gdzie *Bóg zamieszka wraz z nimi (...) i otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły* (Ap 21, 3-4).

### 33. Jeśli Jezus jest dobry i miłosierny, to dlaczego dopuszcza istnienie piekła?

Dla wielu ludzi istnienie piekła, tak jak istnienie zła, jest argumentem przeciw istnieniu dobrego Boga. Ich rozumowanie jest następujące: Bóg jest miłosierny, zatem nie może pozwolić na karę, która miałaby trwać przez całą wieczność.



Na podstawie takiego rozumowania niektórzy ludzie, także znani teologowie, wyciągnęli wniosek, że piekło nie istnieje, a jeśli już istnieje, to jest puste.

A przecież Jezus nigdy nie powiedział niczego podobnego. Co więcej, jasno powiedział, że jest odwrotnie.

Przypominasz sobie fragment Ewangelii, w którym jest mowa o końcu świata: *Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo.. Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść (Mt 25,34-35) itd.?*

A teraz posłuchaj, co jest w dalszej części tego fragmentu, po obietnicy rajy dla tych, którzy okazali się miłosierni wobec ubogich, chorych i uwięzionych:

Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!

Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść;

byłem spragniony, a nie daliście Mi pić;

byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie;

byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie;

byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie".

Wówczas zapytają i ci: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?"

Wtedy odpowie im: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili". I pójdą ci na wieczną karę, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego' (Mt 25,41-46).

Także w wielu innych miejscach Ewangelii Jezus potwierdza tę myśl: w dniu Sądu niektórzy będą zbawieni, a niektórzy potępieni.

Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłączą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 13, 49-50).

Słowa Jezusa są bardzo jasne: piekło istnieje.

Zadałeś mi pytanie, dlaczego Jezus pozwala, aby piekło istniało? Dlaczego nie pośle On wszystkich do rajy?

To zagadnienie wyjaśniłem ci, przynajmniej częściowo, w pytaniu poprzednim. Bóg zechciał zaakceptować konsekwencje wynikające z posługiwania się przez ludzi wolnością, którą ich obdarował. Człowiek jest wolny i może czynić dobro albo zło. Na mocy swojej wolności może on również wybrać Boga lub Go odrzucić.

Zapytasz: czy Bóg nie mógł stworzyć człowieka bez wolności? Czy nie mógł On stworzyć wszystkich bytów dobrych i posłusznych?

To oczywiście, że mówimy teraz o niezgłębionych tajemnicach naszej wiary, do których należy choćby to, dlaczego Bóg stworzył człowieka.

Jednakże rzeczywistość, którą postrzegamy, jest taka a nie inna: istotnie, człowiek jest stworzeniem obdarowanym wolnością. W każdej chwili ludzie mogą dokonywać wyboru między dobrem i złem. Dlaczego Bóg tak chciał?

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że Bóg podejmuje ryzyko ludzkiej wolności, gdyż dobro, które człowiek czyni w sposób wolny, zasługuje na nagrodę, dzieje się ono na jego korzyść. Następnie, Bóg tak chciał, bo jest Miłością, a *miłość nie zmusza do niczego*.

Konkretny przykład: bardzo kochasz swojego przyjaciela i chciałbyś, żeby przyszedł pobawić się z tobą, byłbyś nawet gotów ofiarować mu swoje zabawki. Lecz jeśli on nie zechce, to co wtedy zrobisz? Przyciągniesz go siłą do swojego domu? Na pewno nie byłby to czyn miłości względem twojego przyjaciela.

Istnienie piekła jest paradoksalnie największą próbą miłości Boga. Bóg kocha człowieka do tego stopnia, że szanuje do końca jego autonomię, do tego stopnia, że człowiek może decydować o tym, czy być z Nim, czy też z dala od Niego przez całą wieczność. A zatem piekło polega na przebywaniu człowieka z dala od Boga przez całą wieczność.

To nie Bóg posyła ludzi do piekła. To wolny wybór człowieka decyduje, czy znajdzie się on w piekle. Mój proboszcz, ks. Leopoldo Garibaldi zawsze mi powtarzał, że *do piekła idzie ten, kto chce tam pójść*.

A więc nie jest łatwo trafić do piekła.

Kościół w *Katechizmie* mówi o trzech koniecznych warunkach, żeby popełnić grzech śmiertelny. Są nimi: *ważna materia, pełna świadomość i wolna decyzja*.

Oznacza to, że aby popełnić grzech śmiertelny (ciężki), trzeba nie tylko popełnić coś złego w rzeczy ważnej, lecz także trzeba mieć pełną świadomość tego, że się błądzi, a nade wszystko trzeba posiadać wolę zrobienia czegoś przeciw Bogu. To jeszcze nie wszystko. Aby pójść do piekła, człowiek musi wykazać się brakiem skruchy i żalu za grzechy w życiu, a tak że w chwili śmierci, kiedy dokonuje on ostatecznego wyboru i opowiada się za Bogiem albo przeciw Niemu na wieczność.

Tak więc, *aby pójść do piekła, trzeba się naprawdę dobrze starać, żeby się tam znaleźć*, jak mówił mój proboszcz. Trzeba po prostu całym sercem pragnąć tego, aby przez całą wieczność być odłączonym od Boga.

Jeśli wydaje ci się, że jest to trudne do zrozumienia, jeszcze raz ci powtarzam: istnienie piekła jest dla człowieka ostateczną próbą miłości Boga. Miłość Boga zaś - posunięta do granic możliwości - pozostawia wolności człowieka dokonanie najważniejszego wyboru: wybór Boga albo odrzucenie swego Stwórcy na zawsze.

### 34. Czy Judasz jest w piekle?

Nie znamy losu Judasza. Jezus powiedział o Judaszu następujące słowa: *Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził* (Mt 26, 24). Ale to nie znaczy, że Judasz jest w piekle. Jezus nigdy nie powiedział tego o Judaszu. Kościół też nigdy nie wypowiedział się oficjalnie o potępieniu Judasza. W ciągu dwudziestu wieków swej historii Kościół wyniósł na ołtarze mnóstwo świętych, natomiast nigdy uroczyście nie stwierdził, że ktoś jest potępiony. A to dlatego, że aby pójść do piekła, trzeba tego bardzo chcieć. Trzeba chcieć obrażać Boga i nie chcieć otworzyć się na Jego przebaczenie. Żaden człowiek na świecie, nawet papież, nie jest w stanie stwierdzić, czy grzesznik naprawdę chciał świadomie obrazić Boga i odrzucić Go na zawsze. Tylko Bóg może to osądzić. I dlatego Kościół w swoim nauczaniu nigdy nie wypowiedział się oficjalnie o tym, czy jakiś człowiek znajduje się w piekle. Dlatego nie wolno i nam osądzać Judasza.

Jednakże ważne jest, żebyś zdał sobie sprawę z wagi grzechu Judasza. Powiesz mi: „wiem, zdradził Jezusa”. To prawda. Lecz Judasz nie tylko zdradził swojego Mistrza. W Ewangelii czytamy, że po aresztowaniu Jezusa „*wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli*” (Mt 26, 56). To jeszcze nie wszystko. *Szymon Piotr wręcz wyparł się swojego Mistrza trzy razy*. Podczas Ostatniej Wieczerzy Piotr powiedział Jezusowi: *Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię* (Mt 26, 33), to znaczy: nie zaprę się Ciebie, nigdy nie będę się Ciebie wstydził. Na to Jezus mu odrzekł: *Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz*. Na to Piotr: *Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie* (Mt 26, 34-35). Posłuchaj teraz, co uczyni Piotr pomimo swojej obietnicy, parę godzin po aresztowaniu Jezusa:

Piotr zaś siedział zewnątrz na dziedzińcu. Podeszła do niego jedna służąca i rzekła: „I ty byłeś z Galilejczykiem Jezusem”. Lecz on zaprzeczył temu wobec wszystkich i rzekł: „Nie

wiem, co mówisz". A gdy wyszedł ku bramie, zauważyła go inna i rzekła do tych, co tam byli: „Ten był z Jezusem Nazarejczykiem". I znowu zaprzeczył pod przysięgą: „Nie znam tego Człowieka". Po chwili ci, którzy tam stali, podeszli i rzekli do Piotra: „Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo i twoja mowa cię zdradza". Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: „Nie znam tego Człowieka". A natychmiast zapiał kogut. Wspomniał Piotr na słowa Jezusa, który mu powiedział: „Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz". Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał (Mt 26, 69-75).

A zatem Piotr także zdradził Jezusa. Jednak to właśnie on został później pierwszym papieżem, a Kościół ogłosił go świętym. Natomiast o Judaszu Pismo Św. mówi: *Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził* (Mt 26, 24).

Dlaczego? Z pewnością zdrada Judasza jest gorsza od zdrady Piotra. W gruncie rzeczy Piotr zdradza Jezusa przede wszystkim ze strachu, ponieważ boi się, że zostanie aresztowany. Judasz natomiast zdradza Jezusa za trzydzieści srebrników, za które wówczas można było kupić niewolnika:

Wtedy jeden z Dwunastu, imieniem Judasz Iskariota, udał się do arcykapłanów i rzekł: „Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam". A oni wyznaczyli mu trzydzieści srebrników. Odtąd szukał sposobności, żeby Go wydać (Mt 26, 14-16).

Następnie Judasz przychodzi do Ogrodu Oliwnego, a z nim wielka *zgraja z mieczami i kijami* (Mt 26, 47), żeby zaaresztować Jezusa i wydać Go w ręce najwyższych kapłanów. A zatem motywem działania Piotra jest strach, Judasza zaś - pieniądze.

*Lecz Judasz nie z powodu swojej zdrady przeszedł do historii jako największy grzesznik.* W przeciwieństwie do Judasza Piotr został świętym, ponieważ „gorzko zapłakał" i żałował tego, co zrobił. Następnie po zmartwychwstaniu Jezusa głosił Jego Ewangelię i oddał za nią życie.

A co zrobił Judasz?

Wtedy Judasz, który Go wydał, widząc, że Go skazano, opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł: „Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną". Lecz oni odparli: „Co nas to obchodzi? To twoja sprawa". Rzuciwszy srebrniki w stronę przybytku, oddalił się. A potem poszedł i powiesił się (Mt 27, 3-5).

Przeczytaj uważnie powyższe wersety Ewangelii Mateuszowej. *Judasz też żałował* za swój uczynek. Oddał on arcykapłanom trzydzieści srebrników. Uznał, że wydał „krew niewinną". Wydaje się, że zaistniały wszystkie potrzebne okoliczności, aby także Judasz mógł otrzymać przebaczenie tak jak Piotr.

A jednak to Piotr jest święty, a nie Judasz. Dlaczego?

Dlatego, że Piotr wierzy w miłosierdzie Jezusa, *a Judasz odbiera sobie życie, bo nie wierzy, że Jezus może mu przebaczyć.* Judasz nie wierzy w nieskończone miłosierdzie Boga. Jest to niewybaczalny grzech Judasza, który uważa, że nie istnieje przebaczenie za popełniony czyn. To nie jest żadna gra słów. Od początku Kościół głosi, że największym grzechem, który nie może być przebaczony, jest tak zwana „rozpac z powodu niemożliwości zbawienia", która ma miejsce wtedy, gdy uważamy, że nasza zdolność czynienia zła jest większa niż Boże przebaczenie. Jakiegokolwiek błędu byśmy nie popełnili, musimy mieć siłę, aby z ufnością powrócić do Boga, który przebacza.

### 35. A Piłat?

Ten sam sposób rozumowania dotyczy i Piłata. Oczywiście, nie wiemy, jaki jest ostateczny jego los. I dla niego nie możemy zrobić nic innego, jak powierzyć go oraz wszystkich ludzi miłosierdziu Bożemu.

Jednak jedną rzecz możemy uwydatnić. O ile uważa się Judasza za symbol wszystkich ludzi, którzy nie ufają miłosierdziu Bożemu, o tyle Piłat jest symbolem tych, którzy nie mają odwagi zająć stanowiska w sprawie Jezusa. Zobaczmy teraz wspólnie, co się wydarzyło w czasie procesu, w którym skazano Jezusa. Muszę ci jeszcze wyjaśnić, że to nie Piłat, jako reprezentant Imperium Rzymskiego i przedstawiciel władzy politycznej, wydał na Jezusa wyrok śmierci. To najwyżsi kapłani, a więc przedstawiciele władzy religijnej, zdecydowali, że Jezus musi umrzeć:

Tymczasem arcykapłani i cały Sanhedryn szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić. Lecz nie znaleźli, chociaż występowało wielu fałszywych świadków. W końcu stanęło dwóch, mówiąc: „On powiedział: 'Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować'. Wtedy powstał najwyższy kapłan i rzekł do Niego: „Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko tobie?”. Lecz Jezus milczał. A najwyższy kapłan rzekł do Niego: „Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko tobie?” Lecz Jezus milczał. A najwyższy kapłan rzekł do niego: „Zaklinam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?”. Jezus mu odpowiedział: „Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego, i nadchodzącego na obłokach niebieskich”. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: „Zbliźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bliźnierstwo. Jak wam się zdaje?”. Oni odpowiedzieli: „Winien jest śmierci” (Mt 26, 59-66).

A zatem władze religijne Żydów skazały Jezusa na śmierć za bliźnierstwo, bo sam siebie uczynił „Synem Bożym” (por. J 19, 7). Ale te władze nie mogły wykonać wyroku, ponieważ Palestyna była pod okupacją Rzymian, którzy zarezerwowali sobie prawo do wydawania wyroków śmierci. A więc najwyżsi kapłani zaprowadzili Jezusa do Piłata:

A gdy nastał ranek, wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę przeciw Jezusowi, żeby Go zgładzić. Związawszy Go zaprowadzili i wydali w ręce namiestnika (Poncjusza) Piłata (Mt 27, 1-2).

I w tym momencie wkracza na scenę Piłat, namiestnik rzymski Palestyny. Przesłuchuje on Jezusa, wiedząc doskonale, że człowiek, który przed nim stoi, nie uczynił nic złego: Wiedział bowiem, że [najwyżsi kapłani] przez zawiść Go wydali (Mt 27, 18). Przesłuchanie toczy się, a Piłat przekonuje się coraz bardziej o niewinności człowieka, którego ma przed sobą. Posłuchajmy zatem dalszej relacji o procesie Jezusa z Ewangelii według św. Łukasza. Wersety pisane *kursywą* podkreślają jednoznaczne przekonanie Piłata o niewinności Jezusa:

Piłat zapytał Go: „Czy Ty jesteś Królem żydowskim?”. Jezus odpowiedział mu: „Tak”. Piłat więc oświadczył arcykapłanom i tłumom: „Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku”. Lecz oni nastawali i mówili: „Podburza lud, szerząc swą naukę po całej Judei, od Galilei, gdzie rozpoczął, aż dotąd”. Gdy Piłat to usłyszał, zapytał, czy człowiek ten jest Galilejczykiem. A gdy się upewnił, że jest spod władzy Heroda, odesłał Go do Heroda, który w tych dniach również przebywał w Jerozolimie. Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jakiś znak, działyany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w

Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał Go ubrać w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata. W tym dniu Herod i Piłat stali się przyjaciółmi. Przedtem bowiem byli z sobą w nieprzyjaźni. Piłat więc kazał zwołać arcykapłanów, członków Sanhedrynu oraz lud i rzekł do nich:

„Przywiedliście mi tego człowieka pod zarzutem, że podburza lud. Otóż ja przesłuchałem go wobec was i nie znalazłem w nim żadnej winy w sprawach, o które go oskarżacie. Ani też Herod - bo odesłał go do nas; a oto nie popełnił on nic godnego śmierci. Każę go więc wychłostać i uwolnić”.

A był obowiązany uwalniać im jednego na święta. Zawołali więc wszyscy razem: „Strać tego, a uwolnij nam Barabasz!”. Był on wtrącony do więzienia za jakieś rozruchy powstałe w mieście i za zabójstwo. Piłat, chcąc uwolnić Jezusa, ponownie przemówił do nich. Lecz oni wołali: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!”. Zapytał ich po raz trzeci: „Cóż on złego uczynił? Nie znalazłem w nim nic zasługującego na śmierć. Każę go więc wychłostać i uwolnić”. Lecz oni nalegali z wielkim wrzaskiem, domagając się, aby Go ukrzyżowano; i wzmagaly się ich krzyki. Piłat więc zawyrokował, żeby ich żądanie zostało spełnione. Uwolnił im tego, którego się domagali, a który za bunt i zabójstwo był wtrącony do więzienia; Jezusa zaś zdał na ich wolę (Łk 23,3-25).

Czy zwróciłeś uwagę na to, ile razy Piłat stwierdził, że Jezus jest niewinny? A jednak na koniec rozkazał, aby Go ukrzyżowano. W relacji procesu według św. Mateusza, kiedy Piłat wydaje wyrok na Jezusa, znajdujemy jeden szczegół: *Piłat, widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: „Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz”* (Mt 27, 24). Aby podkreślić tchórzostwo osoby, która nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za coś, mówi się także dzisiaj, że taka osoba „umywa ręce”, aby czegoś nie wykonać.

Piłat zatem jest symbolem tych ludzi, którzy nie mają odwagi stanąć po stronie Jezusa. Nie mają odwagi, żeby powiedzieć „tak”. Nie mają też odwagi, żeby powiedzieć „nie”. To, że Piłat nie stanął po stronie Jezusa, oznacza, że ostatecznie powiedział Jezusowi „nie”. A zatem z powodu tchórzostwa Piłata Jezus został skazany na śmierć.

### **36. Jeśli Piłat wiedział, że Jezus był niewinny, to dlaczego skazał Go na śmierć?**

Pytasz, dlaczego Piłat, który był człowiekiem potężnym, namiestnikiem cesarskim w Palestynie, osobą ważniejszą od najwyższych kapłanów, skazał Jezusa na śmierć, pomimo, że był przekonany o Jego niewinności? Ewangelista Marek błyskotliwie odpowiada na to pytanie: *Wtedy Piłat, chcąc zadowolić tłum, uwolnił im Barabasz...* (Mk 15, 15).

„Chcąc zadowolić tłum”. Chociaż tłum krzyczał, domagając się śmierci Jezusa, Piłat mógł nie posłuchać ludzi, zważywszy na to, że był przecież namiestnikiem cesarskim. A jednak Piłat uległ pokusie, żeby „przypodobać się większości”.

Aby nie należeć do mniejszości i aby nie narazić się większości - pamiętaj o tym, że chrześcijanie są mniejszością - to samo robimy i my, kiedy wstydzimy się Jezusa i udajemy, że nie jesteśmy chrześcijanami.

Jest to brzydka „choroba”, która ma precyzyjną nazwę: konformizm. Konformistą jest ten, kto rezygnuje ze swojego sposobu myślenia i nie ma odwagi, żeby powiedzieć prawdę.

Zdarza się to głównie nam, dorosłym. Ale taka postawa może przydarzyć się również tobie. Wyobraź sobie, że jesteś w grupie przyjaciół, gdzie prawie wszyscy, aby popisać się, że są już dorośli, mówią, iż nie chodzą w niedzielę na Mszę św. Co więcej, śmieją się z tych, którzy regularnie uczestniczą w niedzielnej Eucharystii (choć nie zawsze jest prawdą to, co tacy „bohaterowie” mówią o sobie, np. że nie chodzą do Kościoła). W takiej sytuacji musisz



uważać, aby nie postąpić tak jak Piłat. A zatem w imię „przypodobania się większości” nie możesz zrezygnować z tego, co myślisz, z tego, o czym sam jesteś przekonany. Piłat jest symbolem jeszcze jednej postawy, tak charakterystycznej dla naszych czasów. Chodzi mianowicie o przekonanie, że prawda nie istnieje. Ewangelia według św. Jana przytacza nam wymianę zdań na ten temat między Jezusem i Piłatem:

Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu. Rzekł do Niego Piłat: „Cóż to jest prawda?” (J 18, 37-38).

To tak, jakby ktoś chciał powiedzieć, że (jedyna) prawda nie istnieje, każdy sam stanowi o tym, co jest prawdą. Taki sposób myślenia jest dzisiaj bardzo popularny. Mówiąc, że nie istnieje (jedyna) prawda, każdy z nas może stworzyć sobie „własny” system prawdy, oczywiście taki, który jest dla niego najwygodniejszy.

A teraz mam dla ciebie pewną ciekawostkę. Słyszałeś pewnie, że Ewangelie zostały przetłumaczone na język łaciński i tym tłumaczeniem posługiwano się przez wiele stuleci. W języku łacińskim pytanie Piłata: „Cóż to jest prawda?” tak zostało przetłumaczone: „Quid est Veritas?”.

Czy wiesz, co to są anagramy? Anagramy są to zdania, które konstruuje się, używając liter innego zdania (np. przedstawiając je). A zatem anagramem zdania „quid est Veritas?” będzie „est vir qui adest“, co znaczy „człowiek, który stoi przed tobą”. Tym człowiekiem, który stał przed Piłatem i któremu Piłat zadał pytanie „Cóż to jest prawda?”, był Jezus. To tylko ciekawostka, z pewnością owoc przypadku. Ale jeśli tak to jest, to przypadek szczególny, ponieważ przypomina nam, chrześcijanom, że tą jedyną prawdą jest osoba: Jezus. Zresztą On sam powiedział: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem* (J 14, 6).

### 37. Dlaczego wielu chrześcijan nie postępuje dobrze?

Ponieważ są ludźmi, tak jak wszyscy inni. Co więcej, jeśli mówimy o tym, co odróżnia chrześcijan od innych ludzi, to powinniśmy mieć także świadomość bycia grzesznikami potrzebującymi przebaczenia Bożego.

W dzisiejszym świecie, coraz mniej chrześcijańskim, spotkasz wiele osób, które powiedzą ci: „moją największą wadą jest szczerłość”, a przecież szczerłość to nie żadna wada. Inni będą mówili, że „gdyby mogli, zrobiliby wszystko tak samo, że nie mają sobie nic do zarzucenia”. A chrześcijanin, przeciwnie, jest tym, który ciągle powtarza słowa Modlitwy Pańskiej: „Przebacz nam nasze winy...” (Mt 6, 12), ponieważ wie, że jest grzesznikiem.

Szczególnie katolicy są wezwani do tego, aby często przystępować do sakramentu pojednania, aby często robić rachunek sumienia i w konsekwencji prosić o przebaczenie. Pierwsze słowa każdej Mszy Św., wypowiedziane przez kapłana, są następujące: „abyśmy mogli godnie uczestniczyć w tej Eucharystii, *uznajmy przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni*”. Na to wezwanie wierni odpowiadają: „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam, bracia i siostry, *te bardzo zgrzeszyłem...*”.

Według ciebie, który człowiek jest bardziej uczciwy? Czy ten, który uznaje swoją grzeszność, czy ten, który uważa się za nieomylnego? Na ten temat Jezus wypowiada się bardzo jasno:

Opowiedział też niektórym, co dufni byli w siebie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: 'Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie: zdybry, oszuści, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam'. A celnik stał z

daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: 'Boże, miej litość dla mnie grzesznika!'. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniza, będzie wywyższony" (Łk 18, 9-14).

Jest oczywiste, że chrześcijanin musi ciągle zdążać ku dobru, starać się naśladować Jezusa i wprowadzać w życie Jego nauczanie. Mistrz z Nazaretu nie wymaga od nas doskonałości. Prosi nas o podejmowanie ciągłego wysiłku w kierunku dobra. A nade wszystko prosi nas o pokorę, abyśmy umieli zawsze uznać naszą grzeszność.

### A gdy błędzą księża?

Oczywiście, także księża są ludźmi i grzesznikami. Kościół nigdy nie uważał, że jest doskonały. Również na początku swojego istnienia Kościół miał to przekonanie. Słyszałeś już, co opowiadają nam na ten temat sami Ewangelisci. Mówią oni o ucieczce wszystkich uczniów po aresztowaniu Jezusa. Następnie opowiadają o potrójnym zaparciu się Piotra, pierwszego papieża.

Kościół nie mówi, że jest „bezgrzeszny”, to znaczy wolny od grzechu. Mówi natomiast, że jest niezmienny, to znaczy, że nie myli się nigdy (że jest nieomylny), kiedy głosi Ewangelię i prawdy wiary. Ten aspekt jest bardzo ważny, gdyż ci, którzy uczestniczą w życiu Kościoła, mogą poznawać prawdę.

W gruncie rzeczy Jezus, zakładając Kościół, powierza Piotrowi kierowanie nim właśnie dlatego, że ów Apostoł wyznał wiarę w swojego Mistrza.

O wydarzeniu, do którego teraz nawiązujemy, opowiada Ewangelia według św. Mateusza. W okolicach Cezarei Filipowej Jezus zapytał się swoich uczniów:

A wy za kogo Mnie uważacie?". Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego". Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Opoka] i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 16,15-19).

Jezus ustanowił Piotra Głową Kościoła nie dlatego, że był on „najporządniejszy", lecz dlatego, że rozpoznał w Nim „Chrystusa, Syna Boga żywego". Piotr nie czyni tego wyznania wiary w oparciu o własne siły, lecz „dzięki łasce", która jest Bożym darem: Albowiem nie *objawiły ci tego ciało i krew*, lecz Ojciec mój, który jest w niebie (Mt 16, 17).

### A krucjaty? Inkwizycja?

Na lekcjach historii dowiesz się, że w przeszłości Kościół popełniał błędy, a nawet zbrodnie. Usłyszysz wtedy o krucjatach, inkwizycji, to znaczy o torturach zadawanych ludziom, którzy nie wierzyli. Wiele z tych oskarżeń nie ma uzasadnienia. niesprawiedliwe jest mówienie tylko o błędach, które Kościół popełnił. Często zapomina się o dobru, jakie w przeszłości dzięki Kościołowi zaistniało. Wówczas Kościół był jedyną instytucją troszczącą się o biednych i chorych. W historii Kościoła zdecydowanie więcej jest blasków niż cieni.

### Lecz *nie* to jest zasadniczą sprawą

Musisz sobie zdawać sprawę z tego, że błędy czy nawet zbrodnie, popełnione przez niektórych ludzi Kościoła, nie mogą zachwiać twoją wiarą w Jezusa. Bo ci ludzie, którzy popełniali błędy i zbrodnie, nie *okazali* posłuszeństwa Ewangelii i przykazaniom Jezusa. Ci natomiast - przypomnijmy tutaj dwa przykłady, o których już mówiliśmy: zbrodnie popełnione przez nazistów i komunistów, którzy wysłali ludzi do obozów koncentracyjnych na śmierć, a uczynili to w *imię posłuszeństwa* swoim przełożonym. Zanim Hitler, wódz nazistów, doszedł do władzy w Niemczech, napisał książkę *Mein Kampf*/(Moja walka). Przedstawił w niej swój program, który później skrzętnie realizował. Posłuchaj również, co w 1922 roku napisał Lenin, wódz komunistów, którzy w 1917 roku przejęli władzę w Rosji: „Możemy - i dlatego musimy - za wszelką cenę dążyć do konfiskaty dóbr Kościoła z jeszcze większą siłą, *bardziej dziką i bezlitosną* (...); musimy wydać wojnę na śmierć i życie reakcyjnemu, zacofanemu klerowi, usuwając jego opór *metodami okrutnymi do tego stopnia, że przez dziesiątki lat ludzie będą o tym pamiętać*”.

Następnym przykładem jest tak zwana „święta wojna” muzułmanów. Oto, co mówi na ten temat *Koran*, święty tekst islamu: *Przepisana wam jest walka, chociaż jest wam nienawistna (Koran, Warszawa, PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski, sura II, werset 216); ...wtedy zabijajcie bałwochwalców, tam gdzie ich znajdziecie; chwytajcie ich, oblegajcie i przygotowujcie dla nich wszelkie zasadzki!* (sura IX, werset 5); *J zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie!* (sura II, werset 191).

Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy muzułmanie postępują w taki sposób ani że islam prowadzi tylko „świętą wojnę”, gdyż byłoby to niesprawiedliwe. Ale nie można przemilczeć tego, że w Ewangelii nie ma podobnych zdań, jak te w *Koranie*. W Ewangelii nie znajdziemy również tekstów upoważniających do czynienia zbrodni czy niesprawiedliwości. Tu dochodzimy do zasadniczej sprawy dotyczącej krucjat i inkwizycji. Chrześcijanie, którzy wtedy przelewali krew, nie czynili tego *dla Jezusa*, chociaż tak mówili. Czynili to przeciw *Jezusowi*.

Ci, którzy przypisują chrześcijaństwu błędy z przeszłości i teraźniejszości, zapominają o tej zasadniczej sprawie. Albo *udają*, że zapominają o niej, ponieważ często manifestowanie sprzeciwu wobec działalności Kościoła jest tylko pretekstem.

Ktoś mówi: „Księża nie dają dobrego przykładu, ich postępowanie jest złe”. Taki sposób argumentacji staje się zaraz wymówką, żeby nie postępować w życiu zgodnie z tym, co proponuje Kościół: aby uczciwie pracować, a nie dbać jedynie o własną karierę, aby szanować drugiego człowieka, który jest moim bliźnim, aby być wiernym własnej rodzinie i troszczyć się o biednych...

Często tak się dzieje, że ci, którzy oskarżają chrześcijan, w rzeczywistości chcą jedynie uniknąć zmiany swojego życia, jaką proponuje im Jezus.

### **38. Czy jest prawdą, że wielu chrześcijan uczestniczy we Mszy św. tylko z przyzwyczajenia?**

Z tym zarzutem także spotykamy się często: „Popatrz na tego człowieka, zawsze chodzi na Mszę, a jest...”.

Zdarza się też, że wielu chrześcijan rzeczywiście uczestniczy w Eucharystii z przyzwyczajenia - tylko po to, aby uszanować pewną „formę”. Lecz wiara takich ludzi jest bardzo letnia.

Miej na uwadze trzy sprawy.

Po pierwsze, to zjawisko było o wiele bardziej rozpowszechnione wtedy, kiedy chrześcijanie stanowili (albo wydawało się, że stanowią) większość. I być może wielu z nich chodziło wówczas na Mszę św. po to, aby czuć się szanowanym w środowisku. Natomiast w naszych

czasach uważa się ludzi, którzy chodzą do Kościoła, za „zacofanych” albo po prostu się z nich kpi.

Po drugie, nikt nie ma prawa osądzać sumienia drugiego człowieka. Na podstawie czego może ktoś powiedzieć, że ów człowiek nie uczestniczy w Eucharystii z uwagą i z ochotą? Jakie mamy dowody na to?

Po trzecie, istnieje szczególna sprzeczność w zarzutach stawianych przez ludzi wobec uczestniczących w Eucharystii z przyzwyczajenia. Generalnie chodzi o to, że ludzie, którzy oskarżają chrześcijan o chodzenie do Kościoła z przyzwyczajenia, *w ogóle nie uczestniczą w Eucharystii.*

Ciekawe, prawda? Zarzucają innym, że postępują niewłaściwie, a sami przecież robią to samo.

Zasadnicza sprawa dotyczy tutaj tego, o czym mówiliśmy już przy okazji *pytania 37.*

Jeśli ktoś chodzi na Mszę św. tylko z przyzwyczajenia, formalnie, to oczywiście że nie postępuje tak, jak powiedział Jezus.

Co więcej, w Ewangelii znajdziemy wiele fragmentów, w których Jezus krytykuje uczonych w Piśmie i faryzeuszów za to, że autentyczną wiarę sprowadzili do systemu formalnych zasad, które w konsekwencji zachowywane są bez serca i nieszczerze. Mówi nam o tym 23. rozdział Ewangelii według św. Mateusza w całości poświęcony tym, których dzisiaj nazywamy „bigotami” („świętoszkami”). Przeczytajmy teraz kilka wersetów z tego rozdziału:

Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowajcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą. Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać... (Mt 23, 2-5).

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz zaniedbujecie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę... (Mt23, 23).

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości... (Mt 23,27-28).

Z pewnością Ewangelia nie ma nic wspólnego z religijnością opartą na obłudzie i hipokryzji. Nie da się przypisać Ewangelii także tego, że kształtuje religijność opartą na formach zewnętrznych. Słyszałeś, co Jezus mówi o dziesięcinie (o ofiarach) „z mięty, kopru i kminku”? Są to zioła aromatyczne, które uprawiali Żydzi i których używali jako pachnideł do odświeżania domów, a także jako przypraw kuchennych. Według Prawa Mojżeszowego nie trzeba było składać z tych ziół dziesięciny. Lecz faryzeusze i tak ją składali, żeby pokazać wszystkim, że są bardzo sumienni w zachowywaniu Prawa.

Jeśli chodzi o ofiary (o dziesięciny), to w Ewangelii mamy piękny tekst, który wyjaśnia nam, jakie ofiary są miłe Bogu. Posłuchaj teraz fragmentu Ewangelii według św. Marka:

Potem, usiadłszy naprzeciw skarboxy, przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarboxy. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: „Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wrzuciła najwięcej ze wszystkich ze wszystkich, którzy kładli do skarboxy. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie” (Mk 12, 41-44).

Jeśli ten mały gest, dar jednego grosza, przeszedł do historii i jeszcze dzisiaj ludzie o nim opowiadają, to właśnie dlatego, że dla Jezusa nie są najważniejsze gesty z pobudek formalnych, chociaż byłyby nie wiadomo jak wielkie. Liczą się, natomiast gesty uczynione z hojnością i wielkodusznością serca. Nawet jeśli dotyczą rzeczy bardzo małych.

### **39. Czy Jezus wiedział, że zmartwychwstanie? Jeśli tak, to gdzie jest Jego poświęcenie?**

Na początku Ewangelii według św. Jana znajduje się bardzo znane zdanie: *A Słowo stało się ciałem* (J 1, 14).

Słowo stało się „ciałem”, to znaczy człowiekiem, zależnym od tego wszystkiego, od czego i my zależymy, podlegającym także wszystkim słabościom (z wyjątkiem grzechu).

W Ewangelii znajdziemy sporo tekstów uwypuklających człowieczeństwo Jezusa. Oto niektóre z nich.

*Jezus, jak każdy człowiek, doświadcza wzruszenia:*

A widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękan i porzuceni, jak owce nie mające pasterza (Mt 9, 36).

Gdy przybliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego - jedyne go syna matki, a ta była wdową. Towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan zlitował się nad nią i rzekł do niej: „Nie płacz!” (Łk 7, 12-13).

*Jezus, jak każdy człowiek, doświadcza bólu, cierpi i płacze:*

A gdy Maria przyszła na miejsce, gdzie był Jezus, ujrawszy Go, padła Mu do nóg i rzekła do Niego: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł”. Gdy więc Jezus zobaczył ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: „Gdzie go położyliście?” Odpowiedzieli Mu: „Panie, chodź i zobacz!” Jezus zapłakał (J 11,32-35).

*Płacze także nad Jerozolimą:*

Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim (Łk 19,41).

*Jezus, jak każdy człowiek, podlega ograniczeniom ciała:*

... Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni... (Q 4,3-9). Nazajutrz, gdy wyszli z Betanii, poczuł głód (Mk 11,12).

*Jezus, jak każdy człowiek, modli się:*

Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie... (Łk 11,1).

*Jezus, jak każdy człowiek, kocha kogoś szczególnie:*

Żydzi więc mówili: „Oto jak go miłował!” (po tym, jak Jezus zapłakał po śmierci Łazarza; J 11, 36).

Wtedy Jezus spojrział na niego z miłością... (bogaty młodzieniec; Mk10,21).

*W związku ze śmiercią na krzyżu Jezus, jak każdy człowiek, boi się śmierci:*



Wziąwszy z sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza, począł się smucić i odczuwać trwogę. Wtedy rzekł do nich: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną!”. I odszedłszy nieco do przodu, upadł na twarz i modlił się tymi słowami: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty [niech się stanie]” (w Ogrodzie Oliwnym; Mt 26, 37-39).

Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: „Eli, Eli, lema sabachthani?”, to znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (na krzyżu; Mt 27, 46).

Jezus był Bogiem, ale stał się człowiekiem i jako człowiek umarł, wycierpiał wszystko, co może się zdarzyć człowiekowi umierającemu na krzyżu. Tutaj jest poświęcenie i ofiara Jezusa.

Jezus dokonał tego jako Bóg i człowiek w jednej osobie. Oczywiście, jest to trudne do zrozumienia. Ale tu „nie ma nic do rozumienia”, jak napisał Giovanni Raboni w jednej ze swoich sztuk teatralnych, poświęconych Męce Chrystusa. Nam pozostaje tylko iść za tym człowiekiem, który umarł po to, aby zbawić wszystkich ludzi. Aby zbawić ciebie i mnie.

#### 40. Jak możemy wierzyć w to, że Jezus zmartwychwstał?

Jak wcześniej powiedziałem, aby wierzyć, że Jezus istniał naprawdę, wystarczą nam dokumenty historyczne i nasz rozum, że zaś zmartwychwstał, konieczny jest akt wiary. Są ludzie, którzy wobec prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa wyrażają następujące przekonanie: ponieważ nie mamy żadnego dowodu na zmartwychwstanie Jezusa, oznacza to, że On nie zmartwychwstał. Kto zaś tak uważa, pokazuje, że jego rozumienie znaczenia słowa „dowód” jest bardzo dyskusyjne.

Kto w ten sposób rozumuje, ten myśli, że coś jest „dowiedzione”, to znaczy że jest rzeczą pewną tylko wtedy, gdy można to *materialnie* (namacalnie) wykazać i sprawdzić. Na przykład ktoś mówi: wierzę, że na tym stole jest szklanka, ponieważ ją widzę i mogę ją nawet dotknąć. Albo inny przykład: wierzę, że tam mieszka mój kolega, ponieważ znam go, spotykam się z nim, mogę go dotknąć i z nim porozmawiać. I dodaje: jest bowiem logiczną (słuszną, rozsądną) rzeczą wierzyć tylko w to, co można zobaczyć i dotknąć.

Ale rzeczywistość jest zgoła inna!

Mamy do czynienia przecież z bardzo wieloma sprawami, w które słusznie jest wierzyć, chociaż nie możemy ich zobaczyć ani dotknąć.

Na przykład: jestem twoim ojcem. Mówię ci, że cię bardzo kocham. A ty po prostu wierzysz moim słowom, chociaż nie możesz zobaczyć i dotknąć „dobra” i uczucia, które żywię do ciebie. Ty zaś jesteś pewien, że cię kocham, „ufasz mi”, to znaczy, czynisz wobec mnie *akt wiary*. Czy taki akt wiary jest logiczny (rozsądny, słuszny) czy nie?

Rozważmy to jeszcze na innych przykładach.

Wyobraź sobie, że jesteś chory i masz wysoką gorączkę. Ja z twoją mamą zabieramy cię do lekarza. Lekarz mówi, że gorączkę spowodowała taka a taka choroba i aby wyzdrowieć, musisz brać lekarstwa. Ja i mama nic nie wiemy na temat twojego lekarstwa, gdyż się na tym nie znamy, bo to nie jest nasz zawód. Tym bardziej nie jesteśmy w stanie dokonać analizy składu lekarstwa, które ci doktor przepisał. A jednak wiemy, że ten lekarz jest uważany za bardzo dobrego w swojej dziedzinie, bo tylu ludzi, których znamy, wypowiadało się o nim bardzo dobrze. A więc *ufamy mu*. Nie posiadamy żadnego materialnego (namacalnego) dowodu, że to, co on nakazuje nam zrobić, jest dobre dla ciebie, lecz po prostu *ufamy mu*. A zatem czy nasza postawa jest logiczna (rozsądna, słuszna) czy nie?

## Czy wiara jest postawą logiczną (racjonalną, słuszną, rozsądną)?

Zauważ, że życie człowieka byłoby szalone, gdyby żądał zawsze, zanim cokolwiek zrobi, namacalnego (materialnego) dowodu na to, że jego działanie jest słuszne i że jest dla niego dobre.

Wyobraź sobie człowieka, który idzie rano do baru na *cappuccino*. Jaki namacalny (materialny) dowód ma on na to, że *cappuccino* nie jest zatrute? Żadnego! Czy przed wypiciem *cap puccino* powinien zanieść je do laboratorium w celu przeprowadzenia analizy chemicznej? Byłby to przecież absurd! O wiele bardziej logicznie (słusznie, rozsądnie) jest zaufać kelnerowi.

Następnie ów człowiek wsiada do samochodu i jedzie do pracy. A gdyby samochód nie był sprawny? Lepiej byłoby pojechać do mechanika w celu dokonania przeglądu samochodu.

A gdyby mechanik okazał się nieuczciwy i nie zrobił przeglądu auta tak jak należy?

Rozumiesz więc, że gdyby człowiek chciał mieć namacalny (materialny) dowód na to wszystko, co robi, stałby się *sparaliżowany*. Nie byłby w stanie niczego w życiu zrobić. Nie miałby przyjaciół, gdyż nie mógłby nikomu zaufać.

Prawdą jest, że życie człowieka to *ciągłe następujące po sobie akty wiary, których on dokonuje*. Już wypowiadając pierwsze w naszym życiu słowo: „mama”, dokonujemy aktu wiary. Czy mamy może dowód materialny (namacalny) na to, że ta kobieta jest naszą mamą? Albo kiedy wybieramy kogoś na przyjaciela, wtedy także dokonujemy aktu wiary. Albo kiedy wybieramy nową szkołę, żeby się do niej zapisać, wtedy również czynimy akt wiary. I tak dalej... Moglibyśmy mnożyć przykłady w nieskończoność. Wszystkie decyzje, wybory naszego życia, których dokonujemy, zaczynają się od aktu wiary.

Bez tysięcy aktów wiary, których codziennie dokonujemy, nie potrafilibyśmy niczego w życiu zrobić. Nie bylibyśmy w stanie żyć.

A zatem wiara jest *aktem najbardziej logicznym (słusznym, rozsądnym)*, jakiego człowiek może dokonać.

Oczywiście, nie chodzi o to, żeby wiara była ślepa. Powinna się ona opierać na jakiejś pewności. Pewność ta nie musi wcale być namacalna (materialna). Wytłumaczę ci to na dwóch przykładach.

Po pierwsze, wyobraź sobie, że wychodzę z domu i na ulicy zatrzymuje mnie człowiek, którego nigdy w życiu nie widziałem. Dziwnie wygląda i płacze mu się język. Mówi bardzo chaotycznie, ale w końcu stwierdza, że go okradziono i że nie może zgłosić tego faktu na policji, gdyż według niego jest ona nieuczciwa... I prosi mnie, żebym mu pożyczył trochę pieniędzy, jednocześnie zapewniając, że jutro zwróci mi dług. Jeśli chcę zrobić dobry uczynek, spełnić jakiś gest dobroci, to mogę mu dać jakieś pieniądze. Ale też logiczną (rozsądną, słuszną) rzeczą jest rozważyć, czy ten człowiek naprawdę odda mi te pieniądze? Rozumną (rozsądną, słuszną) rzeczą jest wtedy pomyśleć, czy ów człowiek powiedział mi prawdę? Czy w gruncie rzeczy jest logiczną (rozsądną, słuszną) rzeczą zaufać temu człowiekowi? Ja bym powiedział, że nie.

Po drugie, wyobraź sobie, że wychodzę z domu i spotykam na ulicy Karola, mojego starego przyjaciela, z którym często się spotykam. Ileż razy byłem u niego w domu, a on u mnie. Oczywiście, wiem, czym Karol się zajmuje, wiem, że jest uczciwym człowiekiem. Zwierza mi się, że ma mały problem finansowy i prosi mnie o pożyczkę. Zapewnia mnie, że odda wszystko, jak tylko będzie mógł. I ja udzielam mu pożyczki, ponieważ jestem pewien, że on słowa dotrzyma. Czy jest logiczną (rozsądną, słuszną) rzeczą, że w tej sytuacji ufam Karolowi, mojemu przyjacielowi? Myślę, że tak.

A zatem logiczność (rozsądek, słusność) wiary często opiera się na wiarygodności osób, które spotykamy.

W przypadku zmartwychwstania Jezusa, logiczność (słuszność) naszej wiary opiera się nade wszystko na wiarygodności świadków tego faktu, mianowicie na wiarygodności uczniów Jezusa. Czy uczniowie są wiarygodnymi świadkami Jezusa zmartwychwstałego? Przekonamy się o tym przy okazji *pytania 41*.

#### 41. Czy uczniowie są wiarygodnymi świadkami zmartwychwstania Jezusa?

Powiedzieliśmy, że słuszność (logiczność) naszej wiary w zmartwychwstanie Jezusa, opiera się na wiarygodności świadków, to znaczy na wiarygodności osób, które stwierdziły, że widziały Go zmartwychwstałego.

A zatem, czy świadkowie zmartwychwstania Jezusa są czy nie są wiarygodni? Czy jest rzeczą słuszną (rozsadną, logiczną), że im ufamy? Czy też nie? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania.

Świadcami zmartwychwstania Jezusa są Jego uczniowie, którym Mistrz z Nazaretu ukazał się wiele razy po swoim zmartwychwstaniu. A uczniowie ci, jak przeczytaliśmy w Ewangelii, nie należeli do ludzi szczególnie odważnych. Kiedy aresztowano Jezusa, przypominam ci tutaj słowa z Ewangelii według św. Mateusza, *wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli* (Mt 26, 56). Następnie Piotr, rozpoznany przez niektóre kobiety jako przyjaciel Jezusa, wypiera się Go trzykrotnie: Nie znam tego Człowieka (Mt 26,74). Prawie wszyscy uczniowie Jezusa uciekli, kiedy On umierał na krzyżu. Po śmierci Jezusa uczniowie zamknęli się w domu na cztery spusty z *obawy przed Żydami* (J 20, 19).

Po zmartwychwstaniu Jezusa jeden z uczniów publicznie stwierdza, że nie ma już zaufania do swojego Mistrza. Jest nim Tomasz, jeden z dwunastu Apostołów. Tomasz nie spotkał się ze Zmartwychwstałym w Wieczerniku za pierwszym razem jak pozostali Apostołowie. To inni Apostołowie oznajmili mu, że Jezus żyje i że Go widzieli. Lecz Tomasz nie wierzy: *Jeżeli na rękach. Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę* (J 20, 25). A po ośmiu dniach Jezus ukazał się także Tomaszowi i rzekł mu: *Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!* Tomasz Mu odpowiedział: *'Pan mój i Bóg mój!* (J 20, 27-28).

Krótko mówiąc, wiemy, że uczniowie, po aresztowaniu i po śmierci Jezusa, sądzili, że ich przygoda z Mistrzem z Nazaretu dobiegła końca. Sądzili też, że oszukali samych siebie, dając się. oczarować jakiemuś nadzwyczajnemu człowiekowi do tego stopnia, że był w stanie ich przekonać, aby zostawili wszystko i poszli za Nim. I w końcu uważali, że ten człowiek nie jest Mesjaszem, na którego czekali. Totalna klęska!

A jednak ci przestraszeni uczniowie nagle się zmieniają. Stają się nieustraszonymi głosicielami nowej wiary. Odważnie stawiają czoła nieprzyjaźnie nastawionym władzom religijnym i politycznym.

Z tchórzów, jakimi wcześniej byli, stają się aż tak mężnymi świadkami zmartwychwstania Jezusa, że nie boją się oddać życia za Niego. Wielu z nich umiera śmiercią męczeńską, byle tylko nie wyrzec się wiary.

Czy jest możliwa aż taka zmiana, jaka dokonała się w Apostołach? Co spowodowało, że ci ludzie nie cofnęli się nawet przed śmiercią męczeńską? Jaki fakt po śmierci Jezusa wpłynął na zmianę postawy Apostołów?

Uważam, że możemy *słusznie wierzyć, iż tym faktem jest właśnie zmartwychwstanie Jezusa*. Ci ludzie doświadczyli dogłębnej zmiany, ponieważ, tak jak Tomasz, *widzieli i dotykali zmartwychwstałego Pana*. I od tego momentu nie musieli już lękać się niczego.

My zaś nie widzieliśmy ani nie dotykaliśmy zmartwychwstałego Pana. Ale ufamy świadectwu Apostołów, którzy oddali swoje życie za Niego.

A czy ten, kto oddaje swoje życie za coś, jest wiarygodnym świadkiem? Sądzę, że tak! Takie świadectwo jest tym bardziej wiarygodne, że złożyła je nie jedna osoba, lecz bardzo wielu ludzi. Istotnie, na początku chrześcijaństwa mnóstwo ludzi poniosło śmierć męczeńską, ponieważ głosili Chrystusa zmartwychwstałego. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości, bo dokumentują to dobrze źródła historyczne, dotyczące owej epoki.

### A jeśli Ewangelie zostały zmyślone?

Odpowiadając na pytanie 4, powiedziałem ci, że cztery Ewangelie trochę różnią się między sobą. Wszystkie mówią tak samo o faktach zasadniczych i istotnych. Natomiast jeśli chodzi o szczegóły i detale, to możemy zauważyć w nich pewne różnice.

Wyjaśniłem ci, że z taką sytuacją mamy do czynienia, kiedy jedno wydarzenie referuje kilku świadków. Jeden z nich zwróci większą uwagę na taki szczegół danego wydarzenia, a drugi znowu zatrzyma się dłużej nad innym. Jeden dokładniej zapamięta jego początek, a inny ze szczegółami opowie zakończenie.

Teraz chcę ci powiedzieć, że, choć może wydawać się to dziwne, różnice, które dostrzegamy w Ewangeliach, są dowodem na jeszcze większą ich wiarygodność, są jakby dodatkowym dowodem szczerości autorów, którzy je napisali.

Gdyby rzeczywiście Ewangelie opowiadały o nieprawdziwej historii, gdyby ci ludzie, którzy je napisali, byli kłamcami, to zrobiliby wszystko, aby usunąć z tekstów wszystkie różnice, nawet te nieistotne, staraliby się przekazać nam „doskonałe” teksty.

A zatem dlaczego Ewangelie nieznacznie różnią się między sobą?

Dlatego, że te różnice wynikają z konieczności jak najszybszego przekazania innym nadzwyczajnej wieści o zmartwychwstaniu Jezusa.

Ale tutaj chodzi jeszcze o coś więcej. Gdyby Ewangelisci nie byli wiarygodnymi świadkami, gdyby nie byli szczerzy, to dlaczego mieliby opowiadać o *szczegółach kłepujących i niewygodnych dla nich samych*? Dlaczego mieliby opisywać swoje tchórzostwo i swoją ucieczkę spod krzyża w godzinie śmierci Jezusa? Po co Piotr miałby wspominać o zdradzie swojego Mistrza?

Ewangelisci wyraźnie zostali zmuszeni do tego, aby opisać również szczegóły dla nich niewygodne, kompromitujące ich, *gdyż wówczas żyli jeszcze naoczni świadkowie owych wydarzeń, którzy mogliby podważyć ich nieprawdziwą relację*. Gdyby uczniowie powiedzieli, że zawsze byli odważni i wierni Jezusowi, to ktoś mógłby interweniować i powiedzieć: Cóż wy opowiadacie? Dobrze widzieliśmy, jak jeden za drugim uciekał z Golgoty”.

Teraz przedstawię ci kolejny dowód na wiarygodność Ewangelii. Ewangelie opowiadają o szczegółach, o których w owym czasie lepiej (korzystniej) byłoby nie mówić. Przekazują na przykład to, że kobiety jako pierwsze widziały Jezusa zmartwychwstałego. W tamtej epoce i w owej części świata kobiety praktycznie nie posiadały żadnych praw. Nade wszystko nie mogły składać zeznań w sądach, z ich świadectwem w ogóle się nie liczone. A jednak *Ewangelisci jako pierwszych świadków Zmartwychwstania Jezusa przedstawiają nam właśnie kobiety*.

Gdyby uczniowie wymyślili sobie historię o zmartwychwstaniu, to nigdy by nie napisali czegoś podobnego. Tak samo nigdy nie zdobyliby się na to, żeby w środowisku żydowskim rozgłaszać wieść o Mesjaszu, o Bogu, który stał się człowiekiem. Żydzi mieli różne koncepcje Mesjasza i mesjanizmu, ale wśród nich nie było takiej, w której Bóg miałby stać się człowiekiem. Co więcej, stawianie człowieka na równi z Bogiem, jak widzieliśmy wcześniej, było bluźnierstwem, które karano śmiercią.

### 42. Czy w tamtych czasach inni ludzie też obwoływali się Mesjaszem?



Aby nadać ostateczną wiarygodność temu, co napisali Ewangelisci, przedstawiamy kolejne etapy rozwoju tej historii. Jak ci już powiedziałem, w tamtym czasie wśród Żydów dominował silny nurt mesjanistyczny, nurt oczekiwania Mesjasza. Oczekiwano nade wszystko silnego wodza politycznego, który wyzwoliłby naród Izraela z niewoli rzymskiej i założył nowe i potężne królestwo.

W pierwszym wieku ery chrześcijańskiej *było wielu ludzi, których rzeczywiście wzięto za Mesjasza*. Co więcej, według żydowskiej koncepcji mesjanizmu wielu z nich wydawało się bardziej wiarygodnymi od Jezusa.

Jednym z nich był „prorok” Teodas, który ok. 44 roku pociągnął za sobą lud i rozpoczął zbrojne powstanie przeciw Rzymianom. Zginął w bitwie, a Rzymianie przynieśli jego głowę jako trofeum do Jerozolimy. Była to śmierć heroiczna, o wiele bardziej „zachęcająca” od śmierci Jezusa, który umarł na krzyżu jak pospolity złoczyńca. Wielu ludzi wzięło Teodasa za Mesjasza. A jednak wszelki ślad po jego uczniach zaginął od razu.

Innym człowiekiem wziętym za Mesjasza był egipski Żyd, który ok. 52 roku, zgromadziwszy swoich zwolenników, rozpętał gwałtowną bitwę przeciw Rzymianom w okolicach Jerozolimy. Zginęło wtedy ok. 400 Żydów, a wygrali oczywiście Rzymianie. Nie znaleziono jednak ciała domniemanego Mesjasza. Jego zwolennicy opowiadali później, że widzieli go, jak przechodził bez szwanku pośród oddziałów wojska rzymskiego. Łatwo więc można było stworzyć mit o Mesjaszu, którego Bóg chroni i ocala od śmierci. Nie byłoby też rzeczą trudną założyć Kościoła, którego fundamentem byłby ów egipski Żyd. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Nie powstał żaden Kościół i nie rozwija się żadna wiara w tego człowieka. A historia nie przekazała nam nawet jego imienia.

Innym domniemanym Mesjaszem, z pewnością najważniejszym, był pewien Bar Kochba, co w języku aramejskim znaczy „Syn gwiazdy” (językiem aramejskim posługiwano się wówczas w Palestynie, w czasach Jezusa). W 132 roku po Chrystusie Bar Kochba zdołał nawet wyrzucić Rzymian z Jerozolimy. Jeden z najważniejszych uczonych w Prawie owego czasu, to znaczy najważniejszy przywódca religijny Żydów, Akiba Wielki publicznie uznał, że Bar Kochba jest Mesjaszem. Lecz wkrótce potem kontrofensywa wojska rzymskiego pokonała oddziały Bar Kochby. Następnie uczeni w Prawie wyparli się go (potępili go) i po domniemanym Mesjaszu nie pozostało śladu.

Wiara w Jezusa natomiast pokonała czas. Na przestrzeni wieków rozchodziła się po całym świecie. Dlaczego? Z ludzkiego punktu widzenia nie było żadnej przesłanki ku temu, aby tak się stało. Jezus nie był przywódcą politycznym, na którego Żydzi czekali. Przywódcy religijni Izraela oskarżyli Go o bluźnierstwo. Wokół siebie zgromadził tylko dwunastu naśladowców. Skazano Go na ukrzyżowanie, na karę zarezerwowaną dla najgorszych przestępców. A jednak wśród tylu „mesjaszów” pierwszego wieku tylko Jezus odniósł sukces. Dlaczego?

W *Dziejach Apostolskich*, w księdze należącej do Nowego Testamentu, sięgającej końca I wieku, czytamy, że niektórzy uczniowie zostali przyprowadzeni przed Sanhedryn, który chciał ich skazać na śmierć (Sanhedryn - ten sam trybunał, który skazał Jezusa). Lecz Gamaliel, uczonec w Prawie, przypomniał sobie, że zwolennicy innych domniemyanych Mesjaszów ponosili klęskę, rzekł do członków Sanhedrynu:

*Zostawcie tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć* (Dz 5, 38-39).

I nikt nie mógł „zniszczyć” tych, którzy uwierzyli w Jezusa.

Uważam, że jednym z najmocniejszych dowodów na zmartwychwstanie jest właśnie „sukces”, który polega na wierze w Jezusa. Dwa tysiące lat historii Kościoła zdaje się nam mówić, że nauka ta nie pochodziła „od ludzi, lecz od Boga”.

Zwróć uwagę i na to, że wiarygodnymi świadkami zmartwychwstania są nie tylko pierwsi uczniowie Jezusa, lecz także wszyscy święci oraz męczennicy, którzy w ciągu dwudziestu



wieków oddawali swoje życie po to, aby nam powiedzieć, że ów grób pamiętnego niedzielnego poranka był naprawdę pusty. Tych wszystkich świadków, świętych i męczenników, możesz spotkać także dzisiaj. Są to ludzie, którzy poświęcają Jezusowi całe swoje życie. A przecież nikt nie poświęca swojego życia umarłemu.

### 43. Czy tylko Jezus zmartwychwstał? A Łazarz?

Ewangelie opisują trzy wskrzeszenia z martwych, których dokonał Jezus. Jednym z nich jest właśnie zmartwychwstanie Łazarza, o którym już mówiliśmy. Drugie zmartwychwstanie dotyczy córki Jaira, zwierzchnika synagogi. W Ewangelii według św. Mateusza czytamy:

Gdy to mówił do nich, oto przyszedł do Niego pewien zwierzchnik [synagogi] i oddając Mu pokłon, prosił: „Panie, moja córka dopiero co skoła, lecz przyjdź i włóż na nią rękę, a żyć będzie”. Jezus wstał i wraz z uczniami poszedł za nim...

Gdy Jezus przyszedł do domu zwierzchnika i zobaczył fletni-stów oraz dum zgiełkliwy, rzekł: „Odsuńcie się, bo dziewczynka nie umarła, tylko śpi”. A oni wyśmiewali Go. Skoro jednak usunięto dum, wszedł i ujął ją za rękę, a dziewczynka wstała. Wieść o tym rozeszła się po całej tamtejszej okolicy" (Mt 9, 18-19. 23-26).

Trzeci opis zmartwychwstania dotyczy syna wdowy z Nain. O tym wydarzeniu opowiada nam św. Łukasz:

Wkrótce potem udał się do pewnego miasta, zwanego Nain; a podążali z Nim Jego uczniowie i tłum wielki. Gdy przybliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego -jedyne go syna matki, a ta była wdową. Towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan zlitował się nad nią i rzekł do niej: „Nie płacz!” Potem przystąpił, dotknął się mar - a ci, którzy je nieśli, przystanęli - i rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań!” A zmarły usiadł i zaczął mówić; i oddał go jego matce. Wszystkich zaś ogarnął strach; wielbili Boga i mówili: „Wielki prorok powstał wśród nas, i Bóg nawiedził lud swój”. I rozeszła się ta wieść o Nim po całej Judei i po całej okolicznej krainie (Łk 7, 11-17).

W Ewangelii według św. Mateusza jest mowa również o wielu innych zmartwychwstałych ludziach, których imion ani liczby nie znamy. Wydarzyło się to zaraz po śmierci Jezusa:

A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli oni do Miasta Świętego i ukazali się wielu. Setnik zaś i jego ludzie, którzy trzymali straż przy Jezusie, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo i mówili: „Prawdziwie, Ten był Synem Bożym" (Mt 27, 51-54).

*Lecz wszystkie te wskrzeszenia z martwych różnią się od zmartwychwstania Jezusa*

Różnice są dwie.

Pierwsza: Łazarz, córka Jaira i syn wdowy z Nain *zmartwychwstają za sprawą kogoś drugiego*, to jest za sprawą Jezusa. To On rozkazuje tym zmarłym, aby wrócili do życia.

Jezus zaś *zmartwychwstaje dzięki własnej mocy*.

Druga: dla Łazarza, córki Jaira i syna wdowy z Nain zmartwychwstanie jest tylko *powrotem do stanu życia ziemskiego*. A zatem jeszcze raz będą musieli umrzeć.

Natomiast *zmartwychwstanie Jezusa jest wydarzeniem ostatecznym, definitywnym*.

Jezus zmartwychwstaje, żeby już więcej nie umierać, wkracza w rzeczywistość wieczności

z ciałem, które już nie podlega ograniczeniom czasu i przestrzeni. Zmartwychwstałe ciało pozostaje dla nas tajemnicą: można go dotykać (przypomnij sobie Tomasza), ma „ciało i kości” (Łk 24, 39), spożywa posiłek (Łk 24, 42), a jednocześnie przekracza prawa natury: wchodzi przez drzwi zamknięte (J 20, 26), zjawia się nagle (Łk 24, 36), ukazuje się w innej postaci („Potem ukazał się w innej postaci dwom z nich...” Mk 16, 12; „Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali” Łk 24 15-16).

Jezus zmartwychwstał, jak mówi św. Paweł, jako „pierwszy” (1 Kor 15, 20. 23), to znaczy, że zmartwychwstanie Jezusa jest antycypacją naszego zmartwychwstania, które dokona się na końcu czasów.

Epizod powstania „świętych ciał” z martwych w momencie śmierci Jezusa, o którym wspomina ewangelista, św. Mateusz, sprawia wiele trudności interpretacyjnych. Wielcy uczeni Kościoła sporo dyskutowali nad znaczeniem tego faktu. Ktoś stwierdził, że chodzi po prostu o zjawy, lecz tekst jasno mówi „o powstaniu z martwych”. Inny uczony zaś sądził, że mamy do czynienia z innymi chwalebными zmartwychwstaniem, identycznymi ze zmartwychwstaniem Jezusa. Interpretacja ta jednak jest nie do utrzymania, ponieważ kwestionuje inne fragmenty Pisma Św., potwierdzające, iż Jezus jest „pierworodnym spośród umarłych” (Kol 1, 18), którzy zmartwychwstają po to, żeby już więcej nie umierać.

Wielcy święci, jak Augustyn, Hieronim, Tomasz z Akwinu, chyba najlepiej wyjaśniają powyższe zagadnienie; z nimi i ja też się zgadzam. Uważają oni, że w tym przypadku chodzi o zmartwychwstanie takie jak Łazarza. A zatem owi „święci zmarli”, którzy wtedy zmartwychwstali, musieli później jeszcze raz umrzeć.

Oczywiście, że także powstania z martwych „owych świętych ciał” były dziełem Jezusa i podobnie jak w przypadku Łazarza, córki Jaira i syna wdowy z Nain miały świadczyć o tym, że On jest Mesjaszem. I rzeczywiście, setnik i inni żołnierze, którzy odbywali straż przy Jezusie, dowiedziawszy się, że groby się otworzyły i że wielu zmarłych powstało, dali wtedy następujące świadectwo: *Prawdziwie, Ten był Synem Bożym* (Mt27,54).

A zatem, aby odpowiedzieć na twoje pytanie, stwierdzam, że tak! Inni ludzie również powstałi z martwych, lecz zmartwychwstali dzięki bezpośredniej interwencji Jezusa. Ponadto ludzie ci, przed ostatecznym zmartwychwstaniem na końcu czasów i wejściem do życia wiecznego, jeszcze raz musieli umrzeć.

Natomiast Jezus jako jedyny zmartwychwstał własną mocą i powstał z martwych po to, aby już nigdy więcej nie umierać.

A więc Ewangelie zapewniają nas, że Jezus jest jedynym Panem życia i śmierci.

#### 44. Czy Jezus powiedział nam, kiedy nastąpi koniec świata?

W 24. rozdziale Ewangelii według św. Mateusza mamy długą mowę Pana Jezusa na temat końca świata. Przeczytaj ją, mając na uwadze jedną rzecz. Język tej mowy, którym posługuje się Jezus, jest językiem prorockim. A więc jest to język nie do końca jasny, który w pełni będzie można zrozumieć dopiero po spełnieniu się tego, co jest zapowiedziane. A zatem, tak jak mesjańskie proroctwa Starego Testamentu stały się jasne, przynajmniej dla chrześcijan, dopiero po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, tak również mowa Jezusa, dotycząca końca świata, dopiero wtedy będzie zrozumiała w pełni, gdy powróci On w swej chwale. Ale niektóre rzeczy, zapowiedziane przez Jezusa w tej mowie, już się urzeczywistniły.

Pierwsza zapowiedź dotyczyła zniszczenia Jerozolimy, którą w 70 roku po Chrystusie zdobyły i zrównały z ziemią wojska rzymskie dowodzone przez cesarza Tytusa. Aby sobie uświadomić wagę tego wydarzenia, musisz wiedzieć, że w tej bitwie, według Józefa Flawiusza, żydowskiego historyka, który był naocznym świadkiem zniszczenia Jerozolimy przez Rzymian, poległo milion sto tysięcy ludzi.

Druga zapowiedź, która także już się spełniła, dotyczyła prześladowań chrześcijan. *Wtedy wydadzą was na udękę i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów z powodu mego imienia* (Mt 24, 9). Wyobraź sobie, że w ciągu dwóch tysięcy lat ponad 70 milionów chrześcijan oddało swoje życie za wiarę. Pisze na ten temat Antonio Socci w przepięknej książce *I nuovi perseguitati*.

Jezus powiedział również, że z powodu prześladowań wielu chrześcijan *zachwieje się w wierze; będą wzajemnie się wydawać i jedni drugich nienawidzić* (Mt 24, 10).

Dalej czytamy, że powstaną *liczni fałszywi prorocy i wielu w błąd wprowadzą* (Mt 24, 11). Możemy powiedzieć, że i ta zapowiedź się sprawdziła. Pomyślmy tylko o tylu wodzach religijnych i politycznych, którzy w ciągu historii omamili (uwiedli) miliony osób i stali się przyczyną wojen, dyktatur i nienawiści pomiędzy ludźmi.

Zanim nastąpi koniec świata, mówi dalej Jezus, ta *Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom* (Mt 24,14). Wydaje się, że i to proroctwo już się zrealizowało.

A jednak Jezus nie powiedział nam, kiedy dokładnie nastąpi koniec świata. *Lecz o dniu owym i godzinie nikt nie wie, nawet aniołowie niebiescy, tylko sam Ojciec* (Mt 24, 36).

Według egzegetów Jezus, będąc Bogiem, znał datę końca świata. Lecz nie chciał jej objawić. Dlaczego? W komentarzu do Ewangelii, opracowanym przez uczonych z Uniwersytetu w Nawarra (Hiszpania), czytamy następującą odpowiedź: „aby nakłonić apostołów i uczniów do trwania w postawie czuwania”. W gruncie rzeczy Jezus prosi nas wszystkich o postawę czuwania. Każdy nasz wysiłek, zmierzający do poznania daty końca świata, pozostanie bezowocny. Tak czynią niektóre grupy religijne, które -nawiasem mówiąc - już nie raz ogłaszały datę końca świata, lecz za każdym razem pozostawało im jedynie rozczarowanie. Jezus nie chciał nam oznajmić daty końca świata, co więcej, powiedział nam, że jego powrót na ziemię nastąpi nagle, niespodziewanie: *Albowiem jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a jaśnieje aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego* (Mt 24, 27).

Kto chciałby znać datę końca świata tylko po to, aby na ostatni moment odkładać zmianę swojego życia, postępuje tak, jakby chciał kusić Boga.

Chrześcijanin nie martwi się o to, kiedy nastąpi koniec świata, ponieważ wie, że powinien być zawsze gotowy na to, aby zdać Bogu sprawę ze swojego życia. Nieznajomość daty końca świata zachęca nas do nieustannego życia w pokoju z Bogiem. Nie przez przypadek ostatnia część tej długiej mowy Jezusa o końcu świata jest dla nas swego rodzaju zachętą:

Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumiejcie: Gdyby gospodarz wiedział, o jakiej porze nocy nadejdzie złodziej, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.

Któż jest tym sługą wiernym i roztroptym, którego pan ustanowił nad swoją służbą, żeby na czas rozdał jej żywność? Szczęśliwy ów sługa, którego pan, gdy wróci, zastanie przy tej czynności. Zaprawdę, powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli taki zły sługa powie sobie w duszy: „Mój pan się ociąga [z powrotem]”, i zacznie bić swoje współsługi, i będzie jadł i pił z pijakami, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna. Kaze surowo go ukarać i wyznaczy mu miejsce z obłudnikami. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 24, 42-51).

#### **45. Jeśli Jezus jest Bogiem, to dlaczego nie daje nam jaśniej się poznać?**

Tak, to prawda. Jezus nie udowodnił w sposób oczywisty swojego bóstwa. Nie przedstawił jakiegos dowodu, który mógłby przekonać wszystkich ludzi wszystkich czasów. Co więcej, wydaje się, że raczej starał się „ukryć” swoje bóstwo.

Jezus był Bogiem, a jednak przyszedł na świat jako dziecko. Nie urodził się w pałacu cesarza, w którym wielcy tego świata z niecierpliwością czekali na Niego po to, aby ogłosić Go królem. Nie, tak się nie stało. Jezus urodził się w żłobie, w maleńkiej miejscowości prowincji Imperium Rzymskiego. I zaledwie niewielu pasterzy znalazło noworodka, który był Bogiem. Tak, Jezus był Bogiem, a jednak przez 30 lat swojego życia nie robił nic nadzwyczajnego, co mogłoby przyciągnąć uwagę ludzi. Kiedy dorósł, przez 10 lat pracował jako cieśla wraz ze swoim ojcem w Nazarecie, w miejscowości do tego stopnia bez znaczenia, że historycy sądzili, iż Nazaret w ogóle nie istniał.

Następnie Jezus rozpoczął działalność publiczną: nie w Rzymie, stolicy Imperium, lecz w regionie półpustynnym, w małych miejscowościach, w górach i nad brzegami jezior i brzegiem morza.

Jezus był Bogiem, a jednak umarł. Na dodatek na krzyżu. Pomyśl tylko, że śmierć na krzyżu do tego stopnia była wówczas uważana za haniebną, że pierwsi chrześcijanie wstydzili się mówić, w jaki sposób umarł Mesjasz. Dopiero w późniejszym okresie chrześcijanie zaczęli używać krzyża jako symbolu swojej wiary.

Ale idźmy dalej. Jeśli Jezus umiera na krzyżu w dzień, w Jerozolimie - w wielkim mieście i w taki sposób, że wszyscy mogli być świadkami tego wydarzenia, to zmartwychwstanie dokonuje się nocą, w grobowcu poza miastem i bez jednego świadka.

Po swoim zmartwychwstaniu Jezus postanawia ukazać się tylko niektórym. A ci „niektórzy” to jego uczniowie. Ludzie, którzy nie liczyli się w ówczesnej hierarchii społecznej.

Zmartwychwstały nie poszedł ukazać się Piłatowi, czy najwyższym kapłanom, którzy skazali Go na śmierć.

Co się dzieje dalej? Komu powierza głoszenie Ewangelii? Czy „uczonym w prawie”, ludziom najbardziej wykształconym, jeśli chodzi o sprawy religii? A może Rzymianom, przedstawicielom władzy cywilnej? Nie! Zadanie głoszenia Ewangelii na całym świecie Jezus powierza pokornym rybakom, nieokrzesanym i niewykształconym, i na dodatek bardzo wystraszonemu.

Krótko mówiąc, wydaje się, że ten Bóg zrobił wszystko, żeby pozostać w ukryciu.

A jednak to, co przed chwilą powiedziałem, powinno dać ci wiele do myślenia.

Dlaczego na fundamencie nauczania Jezusa i jego uczniów narodził się Kościół, który rozprzestrzenił się po całej ziemi?

Dlaczego Jezus, człowiek praktycznie niezauważony przez ówczesnych historyków, rozdzielił czas na dwie epoki: „przed Chrystusem” i „po Chrystusie”?

W całej historii ludzkości nie znajdziemy podobnego przypadku.

Mamy do czynienia z przypadkiem, który przewraca do góry nogami nasz ludzki sposób myślenia. Ponieważ my myślimy, że to ludzie potężni (wplywowi) odnoszą sukcesy.

Natomiast Jezus *według opinii ludzkiej poniósł porażkę*.

A jednak „ten przegrany” w sposób cudowny zwyciężył. Sam Jezus powiedział, że *wszystkie narody usłyszą Dobrą Nowinę i zostaną ochrzczone w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (por. Mt 28, 19) oraz: *Ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo innym narodom* (Mt 24, 14).

Zwróć uwagę, że cała historia chrześcijaństwa świadczy o tej tajemnicy. To, co jest małe w oczach świata i czym wielcy tego świata pogardzają, w cudowny sposób staje się wielkim i „zwycięskim”.

Chciałbym ci przedstawić jeszcze jeden przykład. Powiem ci o osobie, o której nie można milczeć. Nie można bowiem mówić o Jezusie, nie wspominając Jego Matki.

Maria z Nazaretu, mama Jezusa. Kim była ta dziewczyna, pochodząca z nieznanego miejscowości? Miała może 16 lat, kiedy dowiedziała się, że będzie matką niezwyklego dziecka. Ewangelie niewiele opowiadają nam o niej. Nie wiemy (nie jest pewne), czy czyniła cuda, czy „mówiła z łatwością i przekonaniem”, czy powiedziała jakieś ważne rzeczy i czy



cieszyła się autorytetem. Nie! Nic z tych rzeczy! Ewangelia mówi o niej tylko, że powiedziała Bogu „tak”, gdy poprosił ją, żeby została matką Jezusa.

Być może dla historyka, dla wodza politycznego, dla filozofa czy literata Maria nic nie znaczy.

A jednak pewnego dnia ta dziewczyna powiedziała: Oto *bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia* (Łk1,48).

Również i to proroctwo, które prawie 2000 lat temu zostało zapisane w Ewangelii według św. Łukasza, już się spełniło.

A zatem, może tym „jasnym i wyraźnym ukazaniem się Boga” jest ów tajemniczy „sukces” tego, co wydaje się małe, bez znaczenia i mające znamiona porażki.

Spotykamy się z tym i dzisiaj. Wspomnieliśmy już o ojcu Pio, ubogim zakonniku, który żył na południu Włoch. Urodził się na wsi, jego rodzice, jak i on sam, byli rolnikami. Ojciec Pio nie był człowiekiem wykształconym, nie posiadał szczególnego daru przemawiania, nie miał też znaczących przyjaźni w Kościele. Wręcz przeciwnie, Kościół przez długi czas z podejrzliwością patrzył na niego, gdyż mówiono o nim, że czynił cuda. Kościół nie wiedział, czy to jest prawdą. Ojciec Pio większość swojego życia przeżył w klasztorze. Codziennie spędzał długie godziny w konfesjonale. Umarł w 1968 roku. Zgodnie z ludzką „logiką” nie powinno się więcej o nim mówić. Lecz stało się inaczej... W 2002 roku ojciec Pio został kanonizowany, a w uroczystościach w Rzymie uczestniczyły setki tysięcy pielgrzymów. Ponadto dziesiątki milionów ludzi na całym świecie należy do „grup modlitwy”, założonych przez ojca Pio. No i nie można nie wspomnieć o milionach pielgrzymów, którzy co roku udają się do San Giovanni Rotondo, w Pulii, aby odwiedzić klasztor i pomodlić się przy grobie wielkiego stygmatyka.

A ile osób odwiedza groby sławnych polityków, którzy w czasach ojca Pio sprawowali władzę nad światem? Dzisiaj

O wielu z nich nie potrafimy prawie nic powiedzieć, a nawet nie pamiętamy ich imion.

Lecz ty mi odpowiesz: pomimo tego i tak wielu ludzi nie wierzy w Jezusa. A więc dlaczego Jezus, jeśli jest Bogiem, nie uczyni czegoś, aby przekonać wszystkich ludzi?

Oczywiście, że Jezus, jako Bóg, mógłby spektakularnie udowodnić, że istnieje. Na przykład mógłby się równocześnie ukazać wszystkim ludziom i porozmawiać z każdym w jego własnym języku. A przed powrotem do nieba mógłby zostawić jakąś „pamiątkę”, która przypominałaby wszystkim i zawsze, że „On jest obecny”.

W takiej sytuacji wszyscy zostaliby *zmuszeni* do wiary. I tego właśnie Jezus nie chce. Nie chce, żeby człowiek czuł się *zmuszony* do wiary. O tym zagadnieniu mówiliśmy już przy okazji piekła.

Bóg, który jest Miłością, szanuje *wolność* swoich stworzeń. Gdyby człowiek był zmuszony do wiary, to przestałby być wolny. Dlaczego wolność jest tak ważna dla Boga? Bo *bez wolności miłość nie może istnieć*.

Porównajmy relację, jaka zachodzi między mężem i żoną oraz panem a niewolnikiem, a natychmiast zrozumiemy, czym te relacje się różnią. Mąż i żona są razem, ponieważ się kochają. Niewolnik natomiast mieszka w domu swojego pana, gdyż został do tego zmuszony. Niewolnik musi znosić obecność swojego pana. Chciałby on uciec, być wolnym, lecz nie jest w stanie tego zrobić.

Bóg nie chce mieć niewolników, którzy wypełniają rozkazy. Chce mieć ludzi, którzy wybierają Go i idą za Nim z miłości. Dlatego Jezus pokazał nam w sposób wystarczająco jasny i oczywisty, że jest Bogiem dla tych, którzy *chcą wierzyć*, a pozostaje niezrozumiałą dla tych, którzy *nie chcą wierzyć*.

#### **46. Komu było łatwiej uwierzyć: ludziom współczesnym Jezusowi czy nam?**



Na pierwszy rzut oka chciałoby się odpowiedzieć, że łatwiej było wierzyć ludziom współczesnym Jezusowi. Mieli oni Mistrza z Nazaretu przed sobą. Widzieli i słuchali Go, byli świadkami cudów, których dokonywał. Jakże więc mogli nie wierzyć takiemu człowiekowi, jak On? Niektórzy widzieli Go nawet jako zmartwychwstałego.

Jezus jednakże powiedział: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28, 20).

A zatem także my możemy liczyć na obecność Jezusa wśród nas. Gdzie On jest? Katolicy wierzą, że Jezus jest obecny w Kościele.

Czym jest Kościół? Jest wspólnotą osób, które wierzą w Jezusa. Mistrz z Nazaretu zapewnił swoich uczniów o swej nieustannej obecności wśród nich: *Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18, 20).

Wielu ludzi krytykuje Kościół. Twierdzą, że wierzą w Jezusa, lecz nie wierzą w Kościół i w księży. Ale gdyby nie było Kościoła, to w jaki sposób ci ludzie mogliby usłyszeć o Jezusie? W jaki sposób poznaliby Ewangelię?

Tylko nie wyobrażaj sobie Kościoła jako budowli, do której idziesz na Mszę św. Albo nie myśl, że Kościół stanowią jedynie księża, których znasz. Oczywiście, powyższe dwa przykłady również stanowią Kościół.

A więc „Kościółem” są wszyscy ludzie, którzy swoim życiem świadczą o Jezusie zmartwychwstałym. Kiedy spotykasz niezwykłą osobę, która czyni nadzwyczajne rzeczy i która naprawdę poświęciła swoje życie dla Jezusa, wtedy możesz powiedzieć, że widziałeś, słuchałeś i dotykałeś dzisiaj tajemniczej obecności Jezusa wśród nas.

Tak naprawdę to nie wiem, czy można powiedzieć, że łatwiej było wierzyć uczniom Jezusa. To prawda, że byli oni świadkami cudów, które Jezus czynił. Ale może zmagali się i z takimi myślami: czy ten człowiek przypadkiem nas nie oszukuje?

Co więcej, wiele razy uczniowie obawiali się, że zostali oszukani. Kiedy widzieli Jezusa chodzącego powódzie, *złękli się myśląc, że to zjawa, i ze strachu krzyknęli* (Mt 14,26). Nawet po zmartwychwstaniu Jezusa, widząc Go w pierwszym momencie *niektórzy jednak wąpili* (Mt 28,17). Jak już wiesz, także i Tomasz domagał się, aby mógł dotknąć ran na rękach Jezusa i włożyć swoją rękę do Jego boku. Uczniowie byli wtedy nieliczni, słabi, odizolowani od innych. A w takiej sytuacji łatwo mogła zrodzić się w ich sercach wątpliwość, czy się pomylili?

My natomiast posiadamy „komfort” dwóch tysięcy lat historii. Dobrze wiemy, że wiara w Jezusa dotarła aż do krańców świata, zmieniła losy narodów, każdego języka i rasy. Wiemy też, że w imię Jezusa tysiące świętych ludzi naprawdę dokonywało cudów, tak jak Zmartwychwstały Pan obiecał przed swoim Wniebowstąpieniem:

Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą brać do rąk, i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie (Mk 16,17-18).

A zatem, łatwiej jest wierzyć w Jezusa ze względu na cuda, których dokonał, czy ze względu na Jego obecność w Kościele?

Kto będzie się starał mimo wszystko przekonać cię, że jednak łatwiej jest wierzyć, gdy się widziało cud, przypomnij sobie to, co mówi Ewangelia. A Ewangelia nie tylko zauważa, że uczniowie często obawiali się, iż zostali oszukani, lecz także dodaje, że ze względu na cuda Jezusa *niektórzy uwierzyli, a inni, aczkolwiek byli świadkami tych samych wydarzeń, postąpili zupełnie inaczej.*

Przypomnij sobie opowiadanie o wskrzeszeniu Łazarza. Czyż to nie jest najbardziej oczywisty dowód na boskość Jezusa? Stąd wielu *ujrzawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło*

w *Niego* (J 11, 45), lecz inni udali się do faryzeuszów i donieśli im, co Jezus uczynił. Najwyżsi kapłani i faryzeusze zaś, dowiedziawszy się o tym, co się wydarzyło, *postanowili Go zabić* (Mt 11,53).

To nie jest zresztą jedyny przykład, na podstawie którego możemy zobaczyć, że ze względu na cud *wierzy tylko ten, kto chce uwierzyć*:

Gdy ci wychodzili, oto przyprowadzono Mu niemowę opętanego. Po wyrzuceniu złego ducha niemy odzyskał mowę, a tłumy pełne podziwu wołały: „Jeszcze się nigdy nic podobnego nie pojawiło w Izraelu!”. Lecz faryzeusze mówili: „Wyrzuca złe duchy mocą ich przywódcy” (Mt 9, 32-34).

A zatem aby wierzyć, *zawsze konieczny jest akt wiary*: tak wobec Kościoła, jak i wobec cudów, tak w czasach Jezusa, jak i dzisiaj.

Kto nie chce wierzyć, nie uwierzy nawet ze względu na największy cud, którego będzie świadkiem. W przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łk 16, 19-31) Jezus przypomina nam ustami Abrahama: *Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwiera* (Łk 16, 31).

#### **47. Jeśli Ewangelia jest „Dobrą Nowiną”, to dlaczego tak wielu ludzi ją odrzuca?**

Słusznie wyraz „ewangelia” znaczy „dobra nowina”. A czy jest nowina, wiadomość lepsza od Ewangelii? Mówi nam ona, że na końcu zwycięży sprawiedliwość, że ci, którzy teraz cierpią, nie będą się więcej smucić, że śmierć nie jest ostatnim aktem naszego życia, że czeka na nas życie wieczne...

A jednak są ludzie, którzy odrzucają „Dobrą Nowinę”. Jak to możliwe?

Musimy pamiętać o jednej rzeczy. Wiara, jak już powiedzieliśmy, jest „łaską”, darem Pana Boga. Być może wielu ludzi, którzy mówią, że odrzucają Ewangelię, jeszcze nie otrzymało tej łaski, tego daru. Dlatego nie mamy prawa ich osądzać.

Kto posiada już dar wiary, nie powinien uważać się za lepszego od tego, kto go nie ma. Przeciwnie, musi wiedzieć, że spoczywa na nim większa odpowiedzialność. Skoro Bóg obdarował człowieka wiarą, to i powierzył mu zadanie dawania świadectwa o niej i przekazywania jej innym ludziom.

Ale musimy przypomnieć sobie także to, co powiedzieliśmy na temat wolności. Wobec orędzia Ewangelii człowiek jest wolny i może ją przyjąć lub odrzucić. Ludzie bardzo często mówią Ewangelii: „nie!” Dlaczego? W 3. rozdziale Ewangelii według św. Jana czytamy:

...światło przyszło na świat, ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła, aby nie potępiono jego uczynków (J 3, 19-20).

Posłuchaj jeszcze innego fragmentu z tej samej Ewangelii:

Dlaczego nie rozumiecie mowy mojej? Bo nie możecie słuchać mojej nauki. Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa. A ponieważ ja mówię prawdę, dlatego mi nie wierzycie. Kto z was udowodni mi grzech? Jeżeli prawdę mówię, dlaczego mi nie wierzycie? Kto jest z Boga, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście (J 8,43-47).

Krótko mówiąc, wielu ludzi nie chce wierzyć w Ewangelię, bo *złe są ich uczynki* (por. J 3, 19). Nie chcą oni uwierzyć Ewangelii, bo gdyby ją zaakceptowali, musieliby zmienić swoje życie.

A zatem, kto kradnie, powinien przestać kraść i zwrócić to, co zabrał. Kto myśli jedynie o tym, jak zrobić karierę i w jaki sposób zarobić jak najwięcej pieniędzy, powinien zacząć pracować także dla dobra wspólnego, na rzecz innych, a nie tylko z egoistycznych pobudek. Kto jest bogaty, powinien pomagać biednym. Kto myśli tylko o sobie i o własnym dobrobycie, powinien zacząć troszczyć się o szczęście innych ludzi. I tak dalej.

A więc zamiast krytycznej oceny swojego postępowania, zamiast zmiany stylu życia, zamiast rezygnacji z wygod, przyjemności i dóbr, które nagromadzili, łatwiej jest takim ludziom powiedzieć: „Ja nie wierzę w Jezusa”.

Słusznie, Ewangelia jest „Dobrą Nowiną”, ale tylko dla tych, którzy pragną sprawiedliwości, miłosierdzia i miłości.

Ewangelia jest nade wszystko „Dobrą Nowiną” dla tych, którzy akceptują fakt, że zostali zbawieni przez Jezusa; także dla tych, którzy zgadzają się na to, aby Jezus był zasadą ich życia i aby ich sądził.

Jednym słowem, kto idzie za Jezusem, musi zaprzeć się siebie samego, zrezygnować z samodzielnego podejmowania decyzji. A zatem nim coś postanowi, nie powinien mówić: „co teraz chcę zrobić”? Lecz powinien pytać: „Jezu, co w tej sytuacji powinienem uczynić”? Następnie powinien on postępować zgodnie z duchem Ewangelii. Jest to gest, na który ludzie zarozumiali nie chcą się zdobyć. Kto jest pyszałkiem, kto jest przekonany, że jest panem swojego życia, nigdy nie odważy się na to, żeby od kogoś zależeć w decyzjach, które podejmuje w życiu. Oto, dlaczego taki człowiek nie przyjmuje „Dobrej Nowiny”.

#### 48. Czy Jezus kiedykolwiek powiedział, że jest Bogiem?

Wielu ludzi twierdzi, że Jezus nigdy nie powiedział, iż jest Bogiem, lecz wiele razy mówił o sobie, że jest „Synem Bożym”. Tymczasem, *Jezus na pewno objawił się jako Bóg*.

Trzeba jednak zobaczyć, w jaki sposób to uczynił. Jezus objawiał się *stopniowo*, to znaczy powoli, krok po kroku. Dlaczego? Aby uszanować zdolności rozumienia ludzi, których spotykał.

Dla judaizmu czasów Jezusa było nie do pomyślenia, że Bóg może stać się człowiekiem. Jak już ci wspomniałem, Żydzi czekali na Mesjasza, ale nie przyszło im do głowy, że ów Mesjasz to Bóg, który stał się człowiekiem. Mało tego, Żydzi nie ośmielali się nawet wymawiać ani zapisywać imienia Boga. Aby powiedzieć słowo „Bóg” - albo raczej, aby nie wymawiać tego słowa - Żydzi stosowali tzw. tetragram, to znaczy swego rodzaju skrót składający się z czterech spółgłosek, JHWH, a zatem coś, czego nie dało się wypowiedzieć.

Spróbuj sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby Jezus dopiero co zgromadzonym uczniom powiedział, że jest Bogiem. Wtedy zapewne nie umarłby na krzyżu, gdyż uznano by Go za szaleńca i nikt by za Nim nie poszedł.

Co więc uczynił Jezus? Pozwalał się poznawać, jak ci mówiłem, „stopniowo”, dzień po dniu, zyskując sobie zaufanie ludzi, którzy poszli za Nim. Jego uczniowie najpierw wiedzieli, że ich Mistrz czyni cuda, następnie zdali sobie sprawę, że człowiek ten potrafi ich rozumieć jak nikt inny, że zna ich najgłębsze pragnienia. W końcu zrozumieli, że słowa Jezusa naprawdę były kluczem do otwarcia tajemnicy życia.

Jezus objawił uczniom swoje bóstwo dopiero wtedy, gdy wytworzył się wśród nich pewien klimat zaufania, gdy było jasne, że uczniowie nie okrzykną Go wariatem.

Zwróć uwagę na to, że „strategia” (pedagogia) Jezusa respektuje naturalne procesy zachodzące w każdej relacji międzyosobowej. W jaki sposób ty poznałeś swojego najlepszego przyjaciela? Czy nagle, od razu odsłonił ci on wszystkie swoje tajemnice? Czy już w czasie

pierwszego spotkania z nim poznałeś jego charakter, jego ulubione gry, dowiedziałeś się, jakiej drużynie piłkarskiej kibicuje, ile ma rodzeństwa? Z pewnością nie. Poznaliście się w szkole, zaczęliście od krótkiej wymiany zdań, później on zaprosił cię do swojego domu... To właśnie dzięki wielu zdarzeniom i rozmowom, które przeżyliście razem, mogliście się zaprzyjaźnić.

A zatem taka seria zdarzeń, które następują po sobie, jest konieczna, jeśli osoba, którą spotykasz, jest wyjątkowa. Nie wystarczy jedno spotkanie, aby dokładnie poznać kogoś, przekonać się, kim on jest.

Jezus więc objawiał siebie powoli, krok po kroku.

Ale jak powiedział, że jest Bogiem?

Na początku Jezus mówił to niejako „w domyśle”, to znaczy nie powiedział jasno i wyraźnie „Ja jestem Bogiem”, lecz dawał do zrozumienia, że tak jest. Po raz pierwszy Jezus dał uczniom do zrozumienia, że jest Bogiem, w czasie „Kazania na Górze”, kiedy mówił o przykazaniach:

Słyszeliście, że powiedziano przodkom: „Nie zabijaj!”; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi (Mt 5, 21-22).

Słyszeliście, że powiedziano: „Nie cudzołóż!” A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa (Mt 5, 27-28).

Powiedziano też: „Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy”. A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę - poza wypadkiem nierządu - naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa (Mt 5, 31-32).

Zauważ, ile razy Jezus powtarza: „A Ja wam powiadam”? Jezus modyfikuje, dopełnia Prawo. Prawo bowiem było słowem, którego faryzeusze używali do objaśniania rzeczywistości Boskiej. Tylko Bóg może dać Prawo, to znaczy przykazania. Jezus więc, wiele razy wypowiadając „A Ja wam powiadam”, identyfikuje się z samym źródłem Prawa, czyli z Bogiem.

Następnie Jezus pokazał, że posiada inną moc, która należy tylko do Boga. Mianowicie: moc odpuszczania grzechów. Czy przypominasz sobie opowiadanie o uzdrowionym paralityku?

*Ufaj, synu! Odpuszczone są ci twoje grzechy* - powiedział Jezus do paralityka. Na to pomyśleli *sobie niektórzy z uczonych w Piśmie: On bluźni* (por. Mt 9, 2-3).

Jezus zatem utożsamia się z Tym, który dokona Sądu na końcu świata:

Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie (Mt 25,31-33).

A więc Jezus zaczął stopniowo objawiać się uczniom jako Bóg, uwydatniając cechy Boskie swojej osoby. Pod koniec swojego ziemskiego życia zaś jasno i wyraźnie objawił swoją Boską naturę. Mówi nam o tym 8. rozdział Ewangelii według Św. Jana. W świątyni Jezus prowadzi dysputę z Żydami i w pewnym momencie tak mówi: *Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień - ujrzał [go] i ucieszył się*. Na to rzekli do Niego Żydzi: *„Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?”* *Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: zanim Abraham stał się, JA JESTEM”* (J 8, 56-58). Nie ulega wątpliwości, że Jezus utożsamia się tu z Bogiem. Jednoznacznie stwierdza, że istnieje wiecznie, od zawsze („zanim Abraham stał się, Ja jestem”). Lecz Jezus nade wszystko

przypisuje sobie to, co dla Żydów było imieniem samego Boga: „Ja jestem”. W Księdze Wyjścia, która należy do Starego Testamentu, a więc jest święta dla Żydów, czytamy, że Bóg objawia się na Górze Synaj Mojżeszowi, który pyta Go o imię. Bóg odpowiada: JESTEM, KTÓRY JESTEM! (Wj 3,14).

Zaraz po przytoczeniu słów Jezusa: „zanim Abraham stał się, Ja jestem”, ewangelista tak mówi: *Porwali więc kamienie, aby rzucić w Niego* (J 8, 59). A zatem Żydzi chcieli Jezusa ukamienować (zabić, rzucając w Niego kamieniami), ponieważ uważali Go za bluźniercę. Dowodzi to, że doskonale zrozumieli, że Jezus mówił, iż jest Bogiem. Lecz niepodważalny dowód, potwierdzający stwierdzenie Jezusa, iż jest Bogiem, stanowi Jego proces i wyrok śmierci wydany przez Sanhedryn:

Najwyższy kapłan rzekł do Niego: „Zaklinam cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?”. Jezus mu odpowiedział: „Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich”. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: „Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Jak wam się zdaje?”. Oni odpowiedzieli: „Winien jest śmierci” (Mt 26, 63-66).

Dlaczego Żydzi skazali Jezusa? Dlatego że powiedział, iż jest Mesjaszem?

Nie! Tego bowiem nie uważano za bluźnierstwo. Żydzi, jak wiemy, czekali na Mesjasza. I o żadnym człowieku, który w owym czasie ogłaszał się Mesjaszem, nie powiedziano, że zbluźnił. Nie. Jezus został zatem skazany na śmierć, ponieważ najwyżsi kapłani, czyli najlepsi znawcy Pisma Świętego, doskonale rozumieli to, co Jezus powiedział: że jest Bogiem, który stał się człowiekiem.

#### **49. Jeśli więc Jezus jest Bogiem, to dlaczego Boga nazywa „ojcem”?**

No właśnie! Jeśli Jezus jest Bogiem, to dlaczego mówi do Boga „ojcze”, jakby był inną osobą?

Twoje pytanie dotyczy jednej z największych tajemnic wiary chrześcijańskiej: tajemnicy Trójcy Świętej. Chrześcijanin bowiem wierzy, że Bóg jest jeden w trzech osobach: Ojciec, Syn i Duch Święty. Tajemnica ta jest po prostu większa od naszego rozumu. Dotyczy ona natury Boga. A gdybyśmy starali się pojąć naturę Boga, to tym samym uzurpowalibyśmy sobie prawo, żeby być równymi Bogu.

Chrześcijanin zatem nie wierzy w tajemnicę Trójcy Świętej dlatego, że ją sobie wymyślił i zdecydował się uwierzyć w nią. Nie! Za pomocą rozumu nie byłby on nawet w stanie wyobrazić sobie tej tajemnicy - jednocześnie jedna Boska natura i trzy Boskie osoby. Chrześcijanin wierzy w tajemnicę Trójcy Świętej dlatego, że Jezus w taki sposób się objawił. Powiedział: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (J 10, 30).

W chwili zaś, kiedy Jezus żegnał się z jedenastoma, powiedział: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28, 19). Zwróć uwagę na to, że nie mówi On w liczbie mnogiej „w imiona Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, lecz używa liczby pojedynczej: „w imię”. A zatem Bóg chrześcijan jest jednocześnie jeden w trzech osobach.

Szaleństwem byłoby, gdybyśmy usiłowali pojąć tę tajemnicę. Tak samo twierdził najwybitniejszy poeta włoski wszystkich czasów, Dante, który w trzeciej pieśni *Czyśćca* tak napisał:

„Darmo się człowiek w tej nadziei miota  
Że swym rozumem szlaki poodbija,



Którędy działa Trójjedna Istota” (Dante Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. E. Porębowicz, Warszawa, PIW, 1965, s. 184).

Krótko mówiąc, Dante chciał tu powiedzieć, że szalonym jest, kto dąży do pojęcia Boga rozumem.

A jednak nawet w największej tajemnicy można dostrzec promyk światła. Już powiedzieliśmy, że chrześcijaństwo naucza, iż *Bóg jest miłością* (1J 4, 8). Teraz dopowiem, że tylko chrześcijaństwo określa Boga w ten sposób. Jednocześnie tylko chrześcijaństwo mówi o tajemnicy Trójcy Świętej, czyli o Bogu, który jest jeden w trzech osobach.

Czy jest jakiś związek pomiędzy dwoma powyższymi stwierdzeniami, będącymi „własnością” chrześcijaństwa: *Bóg jest miłością* i *Bóg jest Trójcą*?

Wydaje mi się, że jest. Jean Danielou, wielki teolog i kardynał, napisał, że *Bóg może być Miłością* tylko wtedy, gdy ma kogoś do miłowania wiecznie. Istnienie zaś miłości w Bogu zakłada w Nim wieczne odróżnienie Osób.

Wyjaśnię ci to w następujący sposób: Danielou twierdzi, że gdyby *Bóg* był tylko sam jeden (tzn. gdyby nie było w Nim odróżnienia Osób), to zanim stworzył świat, kochałby tylko siebie samego. A taka miłość nie jest prawdziwą miłością. Prawdziwa miłość polega nie na kochaniu siebie samego, lecz innych.

Teraz lepiej rozumiemy wypowiedź Danielou. A zatem *prawdziwa miłość jest tam, gdzie istnieje relacja między osobami, gdzie jest wspólnota osób*.

Czy oznacza to, że mówimy o trzech bogach? Nie! *Bóg* jest jeden. Pokażę ci to na przykładzie małżonków. Kiedy dwie osoby się miłują, stają się „jednym ciałem” (por. Mt 19, 5).

## 50. A jeśli nas oszukano? Jeśli Jezus był tylko człowiekiem?

O Jezusie nikt nie mówi źle. Nawet ateści. Ani też najwięksi nieprzyjaciele chrześcijaństwa. Wyobraź sobie, że komuniści powiadali, iż to Jezus był „pierwszym komunistą w historii”, bo prosił bogatych o to, aby dzielili się swoimi dobrami z biednymi.

Wszyscy uznają wspaniałość „morale” Jezusa. A jednak wielu ludzi kwestionuje Jego Boskość. I tak wiele razy usłyszysz: „Jezus? Był tylko człowiekiem. Znakomitym, mądrym, sprawiedliwym, lecz tylko człowiekiem”. Rozum zatem podpowiada nam, że nie może On być Mesjaszem, ani też Bogiem. Rozum sugeruje nam, że Jezus był tylko człowiekiem, aczkolwiek bardzo wyjątkowym.

*Ale kto przemawia tylko „w imię rozumu”, nie zdaje sobie sprawy, że wypowiada naprawdę bezzasadne stwierdzenia.*

Pomyśl sam: Jezus powiedział, że jest Mesjaszem; następnie, jak widzieliśmy, utożsamiał się z samym Bogiem; powiedział również, że Jego królestwo nie jest z tego świata i obiecał życie wieczne tym, którzy za Nim pójdą.

Gdyby to wszystko nie było prawdą, Jezus nie byłby wcale „wielkim człowiekiem”, lecz kłamcą i szaleńcem (wariatem).

Na te uwagi ktoś może ci odpowiedzieć, że Jezus w rzeczywistości nigdy nie powiedział, że jest Mesjaszem, że nigdy nie obiecywał życia wiecznego... itd.

Powiedzą ci, że to Jego uczniowie „wymyślili” wszystkie te szczegóły i napisali w Ewangeliach to, czego Jezus nigdy nie powiedział.

*Powyższa hipoteza jest także absurdalna.*

Do tej pory stwierdziliśmy, że:

- dla ówczesnego judaizmu stwierdzenie, że *Bóg* stał się człowiekiem, oznaczało bluźnierstwo, za które obowiązywała kara śmierci;

- Żydzi czekali na Mesjasza, który byłby przede wszystkim wodzem politycznym, zdolnym wyzwolić Izraela z niewoli rzymskiej, a ustanowione przez niego potężne królestwo objęłoby swym panowaniem cały świat;
- Ewangelie przypisują Jezusowi słowa i czyny niezrozumiałe dla ówczesnej mentalności, na przykład pogwałcenie „prawa”, które nakazywało absolutne zachowanie spoczynku szabat; dalej, przykazanie miłości nieprzyjaciół; postawa szczególnej zażyłości, która pozwalała Jezusowi zwracać się do Boga „abba - tatusiu”, podczas gdy Żydzi nie ośmielali się nawet zapisywać ani wymawiać słowa „Bóg”...

Krótko mówiąc, uczniowie, którzy byli bardzo pobożnymi i gorliwymi Żydami, nie mogliby przecież „wymyślić” Mesjasza zupełnie nie spełniającego ówczesnych mesjańskich oczekiwań.

Zadajmy kolejne pytania: z jakiego powodu uczniowie mieliby kłamać? Co zyskaliby przez to? Na ten temat już rozmawialiśmy. Przypomnij sobie, co się działo z pierwszymi chrześcijanami. Byle tylko nie wyrzec się Ewangelii, umierali śmiercią męczeńską. A zatem nie możemy w żaden sposób kwestionować szczerości i prawdomówności ewangelistów i uczniów Jezusa.

Ale ktoś może ci powiedzieć: tak, uczniowie działali w dobrej wierze, lecz się pomylili. Mieli oni halucynacje, myśleli, że zobaczyli Jezusa Zmartwychwstałego, lecz w rzeczywistości...

### I dochodzimy tu do największego absurdu

Taka osoba chciałaby powiedzieć, że grupa umyślowo chorych ludzi, cierpiących na halucynacje (zwróć uwagę: wszyscy mają halucynacje), była w stanie dać początek wierze, która swym zasięgiem objęła cały świat i przetrwała dwadzieścia stuleci, co więcej, nawet przez wielu ateistów jest ona uznawana jako najwyższy przykład ludzkiej moralności...

A zatem, jak sam widzisz, aby nie wierzyć w boskość Jezusa, trzeba by najpierw uwierzyć w mnóstwo niedorzeczności. Wiara w Jezusa zaś jest jak najbardziej zasadna, także z punktu widzenia analizy historycznej.

Najważniejszą rzeczą jednak będzie twoje osobiste doświadczenie, przekonanie się, iż Jezus jest naprawdę kluczem, którym otworzysz wszystkie drzwi. Człowiek ten to rzeczywiście, jeśli można tak powiedzieć, „podręcznik wskazań i pouczeń” dla twojego życia. Co więcej, zapewniam cię, że Jezus jest *jedynym* „takim podręcznikiem” dla ciebie. W 6. rozdziale Ewangelii według św. Jana dowiadujemy się, że po rozmnożeniu chleba i ryb, ludzie, widząc ów cud, chcieli „obwołać Jezusa królem”. On jednak udał się samotnie w góry. Ludzie nie dali za wygraną, szukali Jezusa i następnego dnia odnaleźli Go.

Wtedy Jezus wygłosił do zgromadzonego tłumu mowę, która wydaje się trochę dziwna. Powiedział do nich: *Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta... Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie* (J 6, 26.35). Trochę dalej Jezus dokładniej precyzuje swoją wypowiedź: *Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało [wydane] za życie świata* (J 6, 51). A wielu spośród Jego uczniów, którzy to słyszeli, mówiło: *Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać? ... Od tego czasu wielu uczniów Jego odeszło i już z Nim nie chodziło* (J 6, 60.66). I w ten sposób przy Jezusie pozostało tylko dwunastu uczniów. Jezus patrzy na nich i również im zadaje pytanie: *Czy i wy chcecie odejść?* (J 6, 67).

Szymon Piotr zaś tak odpowiedział: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym* (J 6, 68-69).

Powyższy epizod pokazuje dwie rzeczy.

Po pierwsze, kto znał Jezusa, zdawał sobie sprawę, że tylko On miał „słowa życia wiecznego”, słowa, które mówią nam, jak powinniśmy żyć.

Po drugie, Piotr mówi, że wierzy w Jezusa dzięki temu, że Go „poznał”.

Kto się zbliżał do Jezusa z czystej ciekawości, na przykład żeby być świadkiem jakiegoś cudu, i później wracał do swojego codziennego życia, wcale Mistrza z Nazaretu nie rozumiał.

Kto natomiast z Jezusem przebywał i towarzyszył Mu, ten poznawał Go i wierzył, że ten człowiek jest naprawdę Mesjaszem, który potrafi rozwikłać wszystkie problemy ludzkiego życia.

Sądzę, że nie miałeś żadnych trudności ze zrozumieniem różnicy pomiędzy tymi dwoma postawami. Kiedy rzeczywiście możesz powiedzieć, że naprawdę znasz jakąś osobę? Czy wtedy, gdy ktoś ci o niej opowiedział lub gdy widziałeś ją kilka razy, czy wtedy, gdy długo z nią przebywałeś?

A zatem chrześcijaństwa nie rozumie ten, kto traktuje je powierzchownie, ani ten, kto chce je poznać z książek, poprzez studia. Chrześcijaństwo zaś rozumie ten, kto doświadcza go osobiście. Ponieważ Jezus nie jest książką do czytania. *Jezus jest osobą do naśladowania.* W pierwszym rozdziale Ewangelii według św. Jana jest opisane piękne wydarzenie. Dwaj uczniowie (Andrzej i prawdopodobnie Jan) po raz pierwszy zobaczyli Jezusa i zadali Mu pytanie: „Rabbi.” - to znaczy: *Nauczycielu - gdzie mieszkasz?* Odpowiedział im: „*Chodźcie, a zobaczycie*”. *Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego (J 1, 38-39).* Czy rozumiałeś to? Jan i Andrzej poszli za Jezusem, poznali Go i dlatego zdecydowali się z Nim pozostać.

A zatem, jeśli chcesz poznać Jezusa, to musisz Mu zaufać i pójść za Nim. Mistrz z Nazaretu także do nas mówi: „Chodźcie, a zobaczycie”.

Jeśli i ty w swoim życiu ograniczysz się jedynie do jakiejś lektury na temat Zmartwychwstałego Pana czy do jakiejś powierzchownej rozmowy o Nim, to w twoim umyśle może się także zrodzić przekonanie, że Jezus był „tylko człowiekiem”.

Ale jeśli pójdziesz za Nim i zostaniesz z Nim, to wtedy za Szymonem Piotrem powtórzysz: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga (J 6, 68-69).*

# JAK ŻYĆ Z POWAŻNIE CHORYM DZIECKIEM

Autor Jan Aldridge  
Wydawnictwo WAM

## SPIS TREŚCI

### 1. Wstęp

### 2. Unicestwione marzenia

1. Każdy podróżuje sam
2. Ból serca
3. Chwile wytchnienia
4. Kontrolowanie uczuć
5. Dar przestrzeni
6. Odwaga odkrywania
7. Początek odkrywania
8. Przecieranie szlaku

### 3. Życie chwilą

1. Zaangażowanie w codzienność
2. Nowe granice
3. Gama wszechogarniających emocji
4. Niebezpieczeństwo osamotnienia

### 4. Poza słowami

1. Więcej słuchaj, mniej mów
2. Dostrojenie się do dziecka
3. Dzieci rozszyfrowują fałsz
4. Kluczowa rola komunikacji
5. Dzieci pragną szczerości
6. Słuchać i jeszcze raz słuchać

### 5. Dziecięce rozterki i obawy

1. Zostaw swój ból dla siebie
2. Obawy i troski każdego dziecka
3. Niezastąpiona rola mamy i taty

### 6. Dylemat dotyczący zmian

1. Pozostań rodzicem, a nie opiekunem
2. Dorastanie i związana z tym zmiana priorytetów
3. W miarę jak dorastają
4. Życie pełnią życia
5. Życiowe decyzje

### 7. Zmaganie się z trudnymi decyzjami

1. Złożoność podejmowania decyzji
2. Decyzje, które dotyczą naszego dziecka
3. Radzenie sobie z technologią
4. Angażowanie dzieci
5. Rewidowanie decyzji

### 8. Trudna sztuka zachowywania równowagi

1. Nowe wyzwania
2. Rodzice, nie męczennicy
3. Troska o nas samych odciąża dziecko
4. Zdrowie emocjonalne

## 5. Głębia twojej miłości

### 9. Stawanie się od nowa parą

1. Rozmijanie się
2. Konsekwencje dla dziecka
3. Różnice w radzeniu sobie z problemami
4. Wpływ ciężkiej choroby na rodzinę
5. Zazyłość fizyczna
6. Ojcowie, którzy współzawodniczą
7. Prywatność
8. Tolerancja dla wzajemnej odmierności
9. Znaczenie snu
10. Inwentaryzacja życia
11. Separacja
12. Nowy partner

### 10. Czy macie jeszcze inne dzieci?

1. Życie braci i siostr
2. Równoważenie potrzeb
3. Gdy zmaganie się z kryzysem staje się normą
4. W jaki sposób dzieci okazują, że mają potrzeby
5. Dzieci we własnej sprawie
6. Skomplikowane relacje z rodzeństwem
7. Jakie są potrzeby rodzeństwa?
8. Dzieci są wyrozumiałe
9. Życie rodzinne
10. Życie w poczuciu możliwości utraty bliskiej osoby
11. Pewność i wsparcie
12. Rówieśnicy i „normalność”
13. Słuchanie żalów i obaw dziecka
14. Co możemy zrobić?
15. Przyzwolenie na zdrowe wyrażanie samego siebie
16. Jak znaleźć czas dla dzieci?
17. Wielokrotna strata
18. Pomoc dla całej rodziny

### 11. Dziadkowie, rodzina i przyjaciele

1. Dlaczego zawęży się świat rodziny?
2. Ryzyko izolacji
3. Otwarcie się na innych
4. Pomocne gesty
5. Dystans i poczucie humoru
6. Zapytajmy, jak można pomóc
7. Dziadkowie

### 12. Koniec podróży?

1. Poczucie mistycyzmu u dzieci
2. Dziecięce zrozumienie
3. Godzenie się na niepewność
4. Maty pasterz
5. Miłość na dziś

*Dla Aleksa, Kate i Dawida i wszystkich tych dzieci,  
od których tak dużo się uczy*



# I

## Wstęp

Dzieci nie rodzą się z załączoną do pepowiny instrukcją obsługi dla rodziców. Podobnie, gdy dziecko jest poważnie chore, nie ma uniwersalnego sposobu postępowania, uczącego, jak pokonać traumę i strach. Mamusie i tatusiowie, bracia i siostry, dziadkowie i przyjaciele, każdy na swój sposób musi poradzić sobie z własnymi obawami i gniewem. Tego rodzaju silne przeżycia osobiste uruchamiają w nas różne mechanizmy obronne, konieczne do uporania się z zaistniałą sytuacją. Jest tyle sposobów reagowania na tego typu okoliczności, ilu ludzi, i o żadnym nie możemy powiedzieć, że jest dobry lub zły. Jedni płaczą, drudzy się modlą, inni przygryzają wargi, jeszcze inni odczuwają złość lub popadają w depresję. W każdym przypadku, w sytuacji gdy prosta ścieżka życia nagle wiedzie na nieznane terytorium, jesteśmy przytłoczeni ogromem obcych nam dotąd emocji.

Większość rodzin w ciągu całego życia boryka się z wieloma trudnymi sytuacjami: przeżywamy wzloty i upadki. Z przyczyn, których nigdy, niestety, nie będzie nam dane zrozumieć, zupełnie zwyczajne życie zostaje brutalnie zakłócone. Są tacy, którzy w młodym wieku tracą rodziców, i tacy, którzy sami już niemłodzi, muszą opiekować się swymi schorowanymi rodzicami, choć ci z powodu demencji nawet ich nie rozpoznają. Niektórzy dorośli sami zapadają na przewlekłe choroby i ich życie, choć długie, jest tylko pasmem cierpienia i pobytów w szpitalu, w całkowitym uzależnieniu od całej masy medykamentów. Inni umierają nagle w „wiośnie życia” jako ofiary tragicznych wypadków. W miarę dojrzewania sami zaczynamy rozumieć, że życie to nieprzewidywalna i niesprawiedliwa gra z losem. Pomimo że przyjmujemy ten stan do wiadomości, gdy urodzi nam się dziecko z poważnymi wadami rozwojowymi lub gdy niespodziewanie nasze dziecko zachoruje i jego życiu zagraża niebezpieczeństwo, cierpienie, jakie odczuwamy, bywa chwilami nie do zniesienia. Przecież okres dzieciństwa utożsamiamy z czasem zdrowia i szczęścia, a gdy jest inaczej i nasze oczekiwania się nie sprawdzają, naturalna rozpacz i złość są jeszcze bardziej podsycane przez niemożność znalezienia odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego tak się dzieje?”. Chcielibyśmy wówczas za wszelką cenę móc odwrócić los. Przecież naszą rolą jako rodziców, ale także rolą całej rodziny i przyjaciół, jest chronienie naszych dzieci. Gdy spada na nas nieszczęście, równie wielkie jak nasza miłość, i gdy tracimy kontrolę nad tym, co dzieje się z naszym dzieckiem, czujemy się tak, jakby zatrzęsł się cały stabilny dotąd fundament dotychczasowego życia, a nawet jakby wydarzyło się coś jeszcze gorszego.

Sportowcy uprawiający sporty wyczynowe przygotowują się do olimpiady tak długo, aż osiągną szczyt formy. Aktorzy pracują na próbach, aż osiągną doskonałość, którą można zaprezentować widzowi podczas spektaklu. Gdy chcemy wyjechać na wakacje, robimy plany i z dużym wyprzedzeniem dokonujemy rezerwacji. Jednakże nic nie jest w stanie przygotować nas do przeżywania stanu zagrożenia życia naszego dziecka. W odróżnieniu od sportowców, aktorów czy podróżników jesteśmy zmuszeni błędzić po omacku, gdy najgorsze już się stało. Właśnie dlatego napisałam tę książkę. Jestem matką, córką, ciotką i przyjaciółką. Jestem też lekarką i badaczką, która zdecydowała się być w centrum wydarzeń, gdy niespodziewany cios spotyka dziecko i jego rodzinę. Zostałam obdarowana przez rodziny i dzieci zebranymi przez nich doświadczeniami, które pozwoliły mi wejść głębiej i zrozumieć, co się dzieje, gdy dziecko jest nieuleczalnie chore i gdy jego życie jest zagrożone. To dzięki takim rodzinom, ich determinacji i odwadze mogę się podzielić tym, czego się od nich nauczyłam, w nadziei, że powstrzymam wasz lęk, ułatwię refleksję i dam nieco pewności w tej najbardziej niepewnej podróży. Gdybym miała czarodziejską różdżkę, sprawiłabym, że koniec tej podróży byłby szczęśliwy. Nie mogę tego jednak uczynić. Mogę jednak dzielić z wami doświadczenia, z którymi zetkniecie się na swej drodze, i dać wam nieco radości oraz

pokazać, jak sprawić, by w takich przypadkach, gdy wszystko, co nam pozostało, to ta podróż minuta po minucie, nie była ona wypełniona jedynie cierpieniem.

## 2

### Unicestwione marzenia

Dusza Zastyga w bezruchu -  
Gdy zbyt zatrwożona by drgnąć -  
Wyczuwa blisko nadchodzący przerażający Strach  
Ten zatrzymuje się by jej się przyjrzeć

Emily Dickinson

Dla wielu z nas życie, jakie wiemy, nie jest życiem, o jakim marzyliśmy. Sporą ilość czasu w pewnym okresie zabiera nam układanie sobie przyszłości i robienie optymistycznych planów, których realizacji jesteśmy prawie pewni, a które są podstawą naszego działania. Nie przychodzi nam do głowy, że mogą one leć w gruzach, a tym bardziej, że tak gwałtownie ulegną zmianie, iż jak powiada Emily Dickinson, „dusza nas boli”.

#### 1. Każdy podróżuje sam

Wszyscy jesteśmy podróżnymi w pociągu życia. Jak na ironię, jako grupa wszyscy na początku tej podróży wydajemy się do siebie podobni. Żyjemy po swojemu, zaabsorbowani własnymi sprawami, zmierzając do obranego celu. Jednakże z chwilą gdy podróż się opóźnia lub zostaje przełożona na kiedy indziej, zaczynamy sobie uświadamiać, jak bardzo nasza własna podróż różni się od innych. Dla niektórych opóźnienie będzie wielką niedogodnością, dla innych tylko nieznaczną: na przykład matka, która idzie spotkać się z córką, martwi się, że się spóźni, a kiedy indziej dorosła już córka, która leci samolotem na spotkanie z umierającym ojcem, by go jeszcze raz zobaczyć przed śmiercią, denerwuje się, że może nie zdążyć, a niepokój, który odczuwa, jest trudny do opanowania. Niektórzy spóźnienie odczuwają jako małą niedogodność, ale dla innych będzie ono oznaczało ryzyko niepowetowanej straty. Nie ma bowiem dwóch takich samych historii.

W przypadku dzieci, których choroba zagraża życiu, a czas, który im został, jest ograniczony, również trzeba wiedzieć, że każda choroba jest inna i inny może być jej przebieg. Choć więc w tę podróż wyruszamy wszyscy z podobną dozą optymizmu, to z chwilą gdy nasz pociąg się wykołaja, szukamy własnej drogi, by iść dalej. Jak prawdziwi podróżnicy część drogi możemy przemierzać w towarzystwie lub nasza droga na chwilę może się skrzyżować z inną, ale w końcu wszystkie te drogi się rozchodzą i każdy kontynuuje podróż na własną rękę. Dla rodziców dziecka bliskiego śmierci podróż ta jest bardzo indywidualna i często samotna, a jednak przynajmniej niektóre trudne chwile powinniśmy postarać się dzielić z kimś bliskim, by doznać pociechy od tych, którzy są w stanie nas zrozumieć i jeśli nie dosłownie, to choć po części odczuć nasz ból.

#### 2. Ból serca

Wszyscy rodzice oczekują, że nowo narodzone dziecko będzie doskonałe. Jest przecież spełnieniem ich marzeń. Wcześniejsze, ledwie wypowiedane obawy znikają i z większym czy mniejszym trudem życie zostaje zorganizowane na nowych zasadach. Zdarza się jednak, że po paru miesiącach przychodzi niepokój i rodzice zaczynają sobie uświadamiać, iż ich dziecko nie rozwija się tak, jak powinno. Następuje kilka szybkich konsultacji z lekarzami i

specjalistami w szpitalu, towarzyszą im liczne testy i badania, których nazwy w przyszłości trudno będzie sobie przypomnieć. Diagnoza jest szokiem, kiedy okazuje się, że dziecko jest chore na coś, na co nie ma lekarstwa.

Inna rodzina, dumna ze swego potomka właśnie zaczynającego studia, jest zaniepokojona nagłą informacją, że dziecko cierpi na bóle głowy, ma nietypowe dolegliwości i trudności z koncentracją. Strach narasta, gdy zostaje postawiona diagnoza: to może być uleczalny guz mózgu. Rodzice zaczynają walkę, chcą dobrze opiekować się dzieckiem i wspierać je, jednocześnie respektując jego nowo zdobytą niezależność, w sytuacji gdy przyszłość jest trudna do przewidzenia i nie są znane prognozy dotyczące przebiegu leczenia.

Weźmy inny przykład, rodziców chłopca, którego stan systematycznie się pogarsza, którzy wiedzą, że ich syn będzie poddany serii zabiegów mających na celu przedłużenie mu życia i dających szansę na normalne funkcjonowanie jeszcze przez jakiś czas. Zdają sobie doskonale sprawę, że pomimo wszelkich starań utraci nabyte umiejętności, będzie coraz słabszy i jego życie niedługo zgaśnie.

Jak rozpacza Emily Dickinson, „dusza zastyga w bezruchu”, i dusze mogą zastygać z wielu powodów, każda z innego, każda z charakterystycznym dla siebie bólem serca.

### 3. Chwile wytchnienia

Emily Dickinson kontynuuje w swoim wierszu:

Dusza ma chwile Wytchnienia  
Gdy rozsadza wszystkie drzwi  
Tańczy jak Bomba, daleko,  
I wiruje ponad Godzinami.

Wytchnienie, choć tylko chwilowe, przybiera różnorakie formy. Czasem chodzi o to, by rodzina była razem, by nikt nikogo nie oceniał, by można było czerpać siłę z wzajemnego zrozumienia. Głębokie więzi, jakie łączą rodziców, wzmacniają ich i uczą pokory. Nikt nie szedł jeszcze tą ścieżką, może nie być drugiej takiej samej choroby, może nie być przetartych szlaków, ale istnieje więź między rodzicami, oparta na wspólnym przeżywaniu tego samych doświadczenia. Dzięki rozmowie z osobą, która rozumie, co się dzieje, od momentu gdy los się odwrócił, możemy doznać ulgi i pocieszenia. Często chodzi o to, by dzielić się drobnymi spostrzeżeniami, takimi jak to, że rodzice na pytanie, jak się czują, odpowiadają: „Dobrze”. I choć wcale nie czują się dobrze, razem nauczyli się, że inna odpowiedź budzi u rozmówcy przerażenie. Dzielenie się, nawet w kilku słowach, swoimi emocjami z innymi, którzy sami znaleźli się w podobnej sytuacji, jest dla rodziców zbyt bolesne i męczące. Gdy bezustannie muszą szukać sił do stawienia czoła sytuacji, w jakiej się znaleźli, nie mają ich dość, by dzielić swój ból z innymi rodzicami przez ciągłe powtarzanie swojej historii, i wybierają najmniej kłopotliwą odpowiedź: „Dobrze”. Jednocześnie jednak bardzo dokładnie przekazują wszystkie informacje dotyczące specjalistów czy sposobów leczenia, które są niejednokrotnie trudne do znalezienia. Ta oczywista uprzejmość wobec innych powoduje, że następna rodzina przemierzająca tę samą ścieżkę ma już odrobinę łatwiej. Nawet jeśli informacje przyszły za późno dla naszego dziecka, komuś mogą jeszcze pomóc.

Jednak na pewnym etapie rodzice chętnie dzielą się z sobą swymi historiami, a dzieląc się także emocjami, mogą znaleźć w tych kontaktach ulgę i pomoc. Niestety, często przeszkadza w tym rozpacz, jaką przeżywają, zabieganie i problemy dnia codziennego. Bywają jednak takie chwile, jak w przypadku grupy matek, które spędzały noce na oddziale onkologicznym, śpiąc na łóżkach polowych przy łóżkach swoich dzieci, i którym zdarzało się razem śmiać, a czasem płakać razem przy butelce wina, późnym wieczorem, gdy życie szpitalne w danym dniu dobiegało końca. Personel szpitala miał przez te dobroczynne spotkania nieco utrudnioną

pracę, choć dokładnie nie wiadomo dlaczego. Być może obawiano się utraty kontroli. Niepotrzebnie. Matki miały nieco lepsze samopoczucie, a same spotkania okazywały się pokarmem dla duszy. Świadomość, że inni przeżywają to samo, oznaczała, że uczucia, które je przepełniały, były jak najbardziej na miejscu, akceptowane i werbalizowane - uczucia, do których człowiek nie ma odwagi się przyznać w samotności, ze strachu, że go przytłoczą.

#### 4. Kontrolowanie uczuć

Strach przed przytłoczeniem, utratą kontroli, przed tym, że sobie nie poradzimy, jest uczuciem paraliżującym. To on powoduje, że po to, by móc funkcjonować, zamykamy się na emocje, które nas ogarniają. Taka strategia jest bardzo pomocna na krótką metę, jednakże gdy stosujemy ją przez dłuższy czas, paradoksalnie czyni wielkie szkody w nas samych, naszych bliskich i dzieciach. Na dłuższą metę zamiast pomagać nam radzić sobie z długotrwałą opieką nad kimś bliskim, pozbawia nas uczuć, przestajemy zdawać sobie sprawę z bólu i panować nad nim, a powolutku do naszego wnętrza sączy się trucizna. Jeśli jednak zapanujemy nad strachem, pozwolimy sobie na odczuwanie i będziemy w stanie rozpoznawać nasze prawdziwe uczucia, powoli i niepostrzeżenie rozpocznie się proces transformacji. Gdy przyznamy się uczuciu do tego, co czujemy, przynajmniej samym sobie, nasze prawdziwe emocje staną się częścią procesu zmian pozwalających nam w dalszym ciągu reagować prawidłowo.

Naprawdę głębokie, wszechogarniające emocje mogą wydać się straszne, obce i porażające. Jednakże jeśli będziemy w stanie podjąć ryzyko i część energii poświęcić na to, by je dostrzec i poznać, może powoli uda nam się je oswoić. Zbyt często uciekamy od tego, co czujemy. Równie często to ignorujemy. Zachowujemy się jak dorośli, ale emocjonalnie ciągle możemy być na poziomie małych dzieci. Pograżeni w bólu rodzice starają się zagłuszyć swoje uczucia i, co zrozumiałe, mogą odczuwać niechęć do tych chwil wytchnienia, które pozwalają na chwilę przystanąć, pomyśleć i coś poczuć. Odrzucenie jest sposobem na nadmiar emocji. Nieustanne myślenie o tym, co się dzieje teraz, i o tym, co może nastąpić, jest nie do zniesienia, zbyt nas obezwładnia. W tym momencie życia, gdy i tak jesteśmy pochłonięci chorobą dziecka, wydaje się, że ciągle bycie zajęтым pomaga uśmierzyć ból spowodowany myślą o tym, co ma nastąpić. Większość z nas jest tak ukształtowana, iż żywimy przekonanie, że dyskomfort jest czymś złym. Staramy się go unikać. A przecież nie jest to do końca prawdą. Są chwile, kiedy niepewność jest rzadkim darem. Jeśli pozbawimy się jej z premedytacją, pograżając się w krzątaniu, skończymy, tracąc coś ważnego, co mamy w zasięgu ręki.

#### 5. Dar przestrzeni

Dlaczego nie mielibyśmy przyjąć daru, jakim jest odrobina własnej przestrzeni? Wystarczy zamrozić na chwilę ogarniające nas uczucia i spróbować przyjąć ten dar. Zatrzymajmy się na moment, stańmy spokojnie - możemy w ten sposób podarować sobie chwilę z samym sobą i dla siebie. Takie momenty sam na sam z sobą pozwolą pozbierać myśli, uporządkować je i nawiązać z nimi kontakt. Wiele osób jest przekonanych, że gdy pozwolą sobie na coś takiego, uczucia tak nimi zawładną, że nie będzie powrotu, że będzie to jak bilet w jedną stronę. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Każdy z nas musi czasem doładować baterie, by móc w dalszym ciągu pomagać innym z tym samym co poprzednio zaangażowaniem. Wybór wydaje się oczywisty. Wyjść, zaczerpnąć powietrza i pozbierać myśli albo odwrotnie: wic się jak w ukropie. Prędzej czy później coś w nas wybuchnie i wpadniemy w nowe błędne koło desperacji i zagubienia. Poznajmy więc naszą rozpacz i zdolność akceptacji, złość i rozczarowanie. Postępując tak, nie okazujemy słabości ani nikogo nie zdradzamy. Nie

odbieramy w ten sposób dziecku naszej miłości. Pozwólmy sobie na poznanie swoich emocji, dotknijmy ich, poczujmy je, znajźmy w nich ucieczkę. Pozwólmy sobie na przyjęcie tego daru, który nie tylko przyniesie nam odnowę, ale będzie także służył naszemu dziecku. Jeśli naprawdę mocno angażujemy się w życie, wkładamy w nie dużo energii i wysiłku, to cios, który na nas spada, też jest bardzo dotkliwy. Rodzice dzieci, które są poważnie chore, otrzymują tych ciosów nadmiernie dużo, ich życie jest pełne napięć i nie mają możliwości ucieczki od tej rzeczywistości. Jednakże najgorsze chwile można przeczekać we własnej, stworzonej dla nas samych przestrzeni, jeśli tylko nie będziemy odżegnywać się od emocji i nie będziemy im zaprzeczać. Ostatecznie nasze życie jest takie, jakie jest, a nie takie, jakie sobie wymarzyliśmy... Ale zawsze pozostaje nam marzenie o przyszłości. Przewagą takiego sposobu myślenia jest to, iż wiedząc, że mamy tylko dziś, dajemy swemu dziecku coś, co otrzymuje teraz, a nie coś, co mogłoby otrzymać w przyszłości, ale nie otrzyma, i razem możemy cieszyć się dniem dzisiejszym, marząc jednocześnie o przyszłości. Zaakceptowanie rzeczywistości i naszych głęboko skrywanych uczuć nie oznacza porzucania nadziei ani tego, że mniej kochamy. To raczej objaw miłości bezwarunkowej i pożywka dla marzeń o przyszłości.

## 6. Odwaga odkrywania

Jak znaleźć odwagę, by odkryć te bezpieczne miejsca w naszym umyśle? Jak bowiem możemy podejmować ważne decyzje, gdy obezwładnia nas paraliżujący strach, któremu towarzyszą złość, cierpienie, wstyd, desperacja i obawy? Być może obawiamy się, że odnalezienie takiego bezpiecznego obszaru nie pozwoli nam powrócić do stanu odczuwania, w jakim jesteśmy teraz, a zatem stracimy kontrolę, nawet tę odrobinę kontroli, która nam pozostała. Jeśli zdajemy sobie sprawę, że pewną ulgę przyniesie nam lepsze i bardziej dogłębne poznanie naszych emocji, musimy jeszcze znaleźć w sobie odwagę, by pójść tą drogą. Odwaga ma wiele źródeł. Czasem jest to po prostu moment uświadomienia sobie, że nie da się zmienić przeszłości. Czasem odwaga wynika ze świadomości, że również nie do końca możemy mieć wpływ na przyszłość. Dociera do nas, że kontrola nad naszym życiem w pewnej mierze zależy również od naszych własnych wyborów. Uczciwość emocjonalna wobec samego siebie jest często wynikiem tych bolesnych lekcji. Może także być podłożem, na którym zbudujemy nasze marzenia.

## 7. Początek odkrywania

Nie musimy do wszystkiego dochodzić od razu. Możemy wybrać czas i miejsce oraz czy będziemy przechodzić przez to sami, czy z kimś, przy kim czujemy się bezpiecznie. Nie ma potrzeby się spieszyć. Możemy swoje emocje odkrywać jedna po drugiej, jak długo leżący w ziemi skarb, krok po kroku. Możemy też zostawić ten skarb i jeśli nie czujemy się na siłach, odkrywanie go odłożyć na później. W ten sposób wyrobimy w sobie chęć poznania, posiadania i zebrania w całość obcych nam dotąd i nieznanych emocji. Najpierw jednak trzeba się dowiedzieć, co tak naprawdę nami kieruje. Każdy z nas nosi w sobie negatywne uczucia. Zamiast wmawiać sobie, że ich nie ma, musimy uważnie je obserwować. Następnym krokiem jest ich rozpoznanie, umiejętność dostrzegania ich, by móc się im poddać, zamiast starać się je skrywać i spychać coraz głębiej. Możemy tego dokonać poprzez zwrócenie uwagi na to, jak nasze ciało reaguje, gdy dochodzą one do głosu. Zaczynamy je rozpoznawać w różnych sytuacjach i powoli dawać im etykiety. W trakcie nauki rozpoznawania i odczuwania emocji zaufajmy sobie i uwierzmy, że w nas są, choć ich jeszcze nie rozumiemy. To początek zaufania do samego siebie. Starajmy się ich nie oceniać, ale raczej interesować się nimi. Dopiero wtedy nauczymy się ufać naszym własnym



ocenom, nie oceniając samych ocen. Wielu z nas ma we krwi umiejętność blokowania uczuć, ignorowania ich, zaprzeczania ich istnieniu, spychania ich głębiej, i już nawet tego nie zauważamy. Nie dostrzegamy, nie rozpoznajemy naszych emocji, nawet gdy same usiłują się uzewnętrznić. W przeszłości tak się baliśmy, że obezwładnią nas nasze uczucia, że doszliśmy do perfekcji w ich tłumieniu. Obawiamy się, że nam zagrożą, gdy nie będziemy nad nimi panować, więc sądzymy, że spychanie ich głębiej to jedyny sposób, by sobie z nimi poradzić. Wydaje nam się, że to konieczność życiowa, a w rzeczywistości we wczesnym dzieciństwie nabyliśmy tę umiejętność w naszych rodzinach, wynieśliśmy ją z naszego środowiska, gdzie jej skuteczność została sprawdzona. Zresztą w przeszłości ta umiejętność mogła nam się przydawać na krótką metę. Jednakże na dłuższą metę stwarza problemy.

A gdybyśmy spróbowali innego podejścia i poddali się uczuciom, co owszem, może się okazać bolesne, ale nie jest ani trochę takie straszne, jak się obawiamy? Poddając im się, uznamy tym samym, że akceptujemy sytuację, nad którą nie mamy kontroli. To z kolei powstrzyma odpływ naszej energii w niewłaściwym kierunku. Takie zawieszenie broni otwiera przed nami zupełnie nowe możliwości. Jedną z nich jest to, że pozostając przy dziecku, możemy zaoferować mu całą gamę uczuć, które do tej pory nie mogły znaleźć ujścia, a które teraz możemy swobodnie z nim dzielić.

Słyszałam takie powiedzenie, że aby coś wyleczyć, trzeba najpierw to poczuć. Choć być może odczuwamy dyskomfort, nie ignorujemy naszych uczuć. Nauczmy się je rozpoznawać i znajdować różnice pomiędzy prawdziwymi uczuciami a tym, co błędnie odczytujemy jako uczucia lub o czym myślimy, że właśnie to powinniśmy czuć. Potem nauczmy się im poddawać. To wymaga praktyki i cierpliwości. Początkowo ten proces - zwłaszcza poddanie się i rezygnacja z kontroli - może zabrać dużo czasu. Jednakże z biegiem czasu wszystko staje się prostsze. Poddanie się uczuciom nie znaczy, że nas zdominują, raczej oznacza możliwość płynięcia z prądem. Wspólne przemierzanie drogi zamiast ucieczki od uczuć pozwala zyskać czas na przyzwyczajanie się do cierpienia, złości czy rozczarowania, które się w nas zrodziły. Podświadomie możemy się obawiać emocji, które pochodzą z tych ciemnych zakamarków naszej duszy, ale wiedzmy, że nie są one dla nas niebezpieczne. To, co naprawdę nas rani i zostawia blizny, to wewnętrzna blokada, zaprzeczenie i odrzucanie nieprzyjemnych odczuć i myśli. Nieomylnymi znakami, że popadamy w depresję, są niepokój i agresja. Jeżeli złość i poczucie zranienia kierujemy do środka, tym samym dolewamy oliwy do ognia, który już się tam tli z powodu tego, co spotkało nasze dziecko.

Możemy nauczyć się tolerować strach bez konieczności popadania w odrętwienie zmysłów czy zamiany przerażenia w siłę niszczącą. To nie są cele, których osiągnięcie przychodzi łatwo, nawet w najbardziej sprzyjającym czasie, a tym bardziej gdy w grę wchodzi dobro naszego dziecka. Zwykle na tym etapie lekarze proszą wszystkich rodziców o uruchomienie pokładów tkwiących w nich sił, by pomóc dziecku. Gdy my, rodzice, sami będziemy zdolni naprawdę poskromić nasz własny ból, dopiero wtedy naprawdę będziemy w stanie pomagać naszemu dziecku w pokonywaniu jego cierpienia.

## 8. Przecieranie szlaku

Jeden z ojców niesamowicie cierpiał, patrząc na swego jedyne go syna, który z dnia na dzień coraz bardziej tracił siły. Ojciec czuł się całkowicie bezsilny. Wydawało mu się, że na nic nie ma wpływu. Był przyzwyczajony, że wszystko da się załatwić czy naprawić. W rodzinie był zawsze uważany za kogoś, do kogo można przyjść z każdą sprawą. Tym bardziej więc odczuwał swą bezsilność, będąc bezradnym wobec choroby własnego dziecka. Był wściekły na cały świat. Jednocześnie stał się nieznośny dla otoczenia i jego obecność była dla wszystkich uciążliwa. Całą złość skierował do wnętrza, zamknął się w sobie i zaczął popadać w depresję. Kontakt z nim stał się bardzo trudny i wiele osób rezygnowało z dalszych prób.

Jego syn żył nieco dłużej niż przeciętnie żyją dzieci w jego stanie. W tym czasie ojciec nawiązał kontakt z jednym z opiekunów syna. Zabrało to trochę czasu, ale w końcu wyrzucił z siebie całą frustrację i złość. To utorowało ścieżkę do jego serca i pozwoliło mu opowiedzieć o swoim strasznym bólu. Proces docierania do tego, co było skrywane bardzo głęboko, następował powoli. Dzień po dniu ojciec zmieniał swoje podejście, pokonał gniew i poczuł głębię swego bólu. Nie wiedział jeszcze, jak poradzi sobie z utratą syna, i choć każdym swoim oddechem pragnął, by syn wyzdrowiał, jednocześnie powoli pozwalał mu odejść. Oto zobaczyliśmy człowieka, który zebrał całą swoją odwagę, by zmierzyć się z czymś, co było dla niego najtrudniejsze, i który znalazł w sobie dość siły, by tu i teraz być ze swoim synem w najcenniejszym czasie, jaki mu pozostał.

Nasze dzieci widzą światło dużo wcześniej, niż my jesteśmy w stanie je dostrzec, ale czekają. Czasami czekają, aż się z nimi zrównamy. Paradoksalnie, właśnie gdy to nastąpi, czują, że mogą odejść, wiedząc, że rodzice dotarli do najgłębszych uczuć i przewartościowali swe priorytety. Nigdy nie pomyślelibyśmy, że takie może być nasze największe życiowe marzenie, że może nim być spokojna śmierć naszego własnego dziecka, a właśnie tak postrzegają to rodzice, którym udało się przewartościować priorytety i znaleźć w samych sobie spokój i pogodzenie z losem.

### 3 Życie chwilą

Jednym z największych wyzwań dla rodziny nieuleczalnie chorego dziecka jest takie podejście do życia, by nie było ono zdeterminowane przez chorobę. Chodzi o to, by nie wpaść w pułapkę życia w cieniu choroby, lecz by po prostu żyć. Dzieciom, których życie jest zagrożone, nasza epoka daje szansę dłuższego przeżycia niż w przeszłości, potrafimy też walczyć z chorobą dłużej, niż wskazują wszelkie przewidywania. Lekarze, mimo swego z założenia optymistycznego podejścia, są też bardzo ostrożni, udzielając odpowiedzi na pytania o możliwy przebieg choroby. Nie są skłonni dawać fałszywej nadziei, gdy nie są przekonani, że terapia da pozytywne rezultaty. Każde dziecko jest inne, każda diagnoza musi uwzględniać tę jego odrębność, a także inne nieprzewidziane czynniki, takie jak wolę walki o życie u samych dzieci.

Bardzo dobrze pamiętam pewnych rodziców, którzy dowiedzieli się, że ich urodzone z licznymi wadami wrodzonymi dziecko nie dożyje swych pierwszych urodzin. Spędzali z dzieckiem każdą możliwą chwilę, nawet za cenę rezygnacji z własnych potrzeb i potrzeb dwójki starszych dzieci. Po roku dowiedzieli się, że syn nie dożyje swych drugich urodzin... Następnie piątych i dziesiątych. Po pewnym czasie lekarze przestali cokolwiek przepowiadać. Matka chłopca nauczyła się żyć z dnia na dzień, jakby wpadła w jakąś narzuconą samej sobie pułapkę „więziennej celi”, jak później opisywała swój dom. Jej życie zostało ograniczone do roli osoby całkowicie skazanej na opiekę nad zupełnie zależnym od niej dzieckiem. Syn zmarł w wieku 25 lat, zostawiając w jej życiu niczym nie zapełnioną pustkę i całą masę innych problemów, a jednym z najpoważniejszych był problem starszych dzieci, pozostawionych bez wystarczającej opieki z jej strony, co z kolei odbiło się na ich dalszym życiu.

#### 1. Zaangażowanie w codzienność

Nie znam rodziców, którzy nie byłiby nastawieni na zaspokojenie podstawowych potrzeb dziecka, takich jak głód i pragnienie. Jednakże, ponieważ interesuje nas zarówno fizyczność, jak i duchowość człowieka, zaspokajanie pragnienia świętowania ważnych chwil w życiu jest dla wielu rodzin jeszcze większym wyzwaniem. Przyjęcia i specjalne okazje są cenne i

potrzebne, gdyż nie tylko są przyjemnością, ale też pozostawiają miłe wspomnienia. Dzieci cenią sobie w równym stopniu ważne uroczystości, jak i codzienne, prozaiczne czynności, oraz przykładają do nich wielką wagę.

Podziwiam zdolność dzieci do pełnego przeżywania każdej chwili. Podczas gdy koniom zakładamy klapki na oczy, aby nie rozpraszał ich hałas uliczny i to, co dzieje się po drodze, aby zatem nie zbaczały z drogi, my traktujemy każdą podróż jak zbiór nowych doświadczeń, a każdy dzień potrafi nas czymś zaskoczyć. Wielu z nas, dorosłych, obawa przed nieznanym mimo woli pozbawia możliwości odczuwania przyjemności, jakie daje chwila, jej spokój i piękno, chwila, która się nie powtórzy. Dzieci nie traktują upływu czasu jako straty, większość z nich, zdrowych czy chorych, nie zastanawia się nad tym, że czas mija, i nie martwi się o przyszłość. Chcą miłości teraz, chcą śmiać się teraz, a nie z żartów obiecanych na jutro. Chcą bezpiecznego i znanego im, przytulnego miejsca do życia tu i teraz. Chcą się bawić teraz i chcą bajki na dobranoc dziś wieczorem, a nie obietnicy, że opowie im się tę bajkę jutro. Jutro jest dla dzieci bardzo odległe. Czy możemy się tego od nich nauczyć? Dzieci żyją tylko dniem dzisiejszym. Korzystajmy zatem z dnia dzisiejszego, czerpiąc zeń siły na przyszłość, i nie popełniając błędów róbmy z entuzjazmem plany na przyszłość, ale nie zapominajmy kochać dziś.

## 2. Nowe granice

Rzeczywistość pokazuje, że w gruncie rzeczy nie mamy pewności, na jakim etapie jest choroba i ile czasu jeszcze zostało. Nie możemy przewidzieć terminu śmierci dziecka i, co smutne, w niektórych przypadkach przedłużanie życia jest rodzajem medycznego eksperymentu. Przedłużając życie, czasem przekraczamy nowe granice, a to zmusza nas do odpowiedzi na ważne pytania z dziedziny etyki. Rodzice muszą dokonywać niemożliwych wyborów. Niektóre dzieci żyją dłużej niż jeszcze dziesięć lat temu, by doświadczać nieznanych dotychczas objawów choroby, z którymi medycyna nie potrafi się uporać, ponieważ wcześniej ten etap choroby był nieznanym. Obecnie same dzieci, rodzice, rodzina i specjaliści zmagają się z wyborem, czy lepiej żyć dobrze, czy długo.

Gdy w grudniu 1967 roku profesor Christiaan Barnard dokonał pierwszego przeszczepu serca, powiedział, i wielokrotnie później powtarzał, iż jego intencją nie było jedynie przedłużenie życia, ale poprawa jego jakości. Często podkreślał, iż skupia się nie na tym, jak długo będzie żył jego pacjent, ale jaki będzie komfort jego życia. Miał na myśli pacjentów, którzy nie mogąc opuszczać łóżek, nie mogą się ogolić czy samodzielnie umyć zębów i walczą o każdy oddech. Jego celem było, aby ci ludzie, bez względu na to, ile czasu im zostało, mogli stanąć na własnych nogach, oddychać bez pomocy i cieszyć się z małych przyjemności, jakich dostarcza życie, takich jak choćby zabawa z wnukami czy obejrzenie wspólnie z kimś bliskim filmu. Jego punkt widzenia wytyczał przez ostatnich parę dziesiątków lat sposób myślenia i podejścia także w postępowaniu z chorymi dziećmi, koncentrując się raczej na jakości niż na długości życia. Często tak zaprzatają nas rokowania, że choroba przysłania nam radość życia, jaką nasze dziecko w sobie nosi. Dzieci szukają w nas światła i bardzo go łakną właśnie od tych, którzy je kochają, a my często im tego światła odmawiamy i żyjemy raczej w cieniu choroby niż ciesząc się każdą chwilą.

## 3. Gama wszechogarniających emocji

Być może nie jest to pogląd powszechnie akceptowany, lecz czasem zaprzeczenie rzeczywistości okazuje się dobrą strategią. Pozwala na krótką przerwę, nabranie dystansu, zaczerpnięcie oddechu i ogarnięcie tej gamy wszechogarniających emocji, które nas przepełniają, zanim podejmiemy decyzję, jaki powinien być następny krok, najlepszy dla nas i

dla naszego dziecka. Jest to tylko tymczasowe rozwiązanie, pozwalające na chwilę wytchnienia w podróży. Zatrzymanie się na etapie zaprzeczania rzeczywistości jest podobne do zatrzymania chwili szczęścia czy chwili smutku, przypomina utknięcie na dworcu kolejowym. To część podróży, ale tylko część, i w końcu trzeba przejść do następnego etapu, chociaż każdy przechodzi tam w swoim czasie. U wielu rodzin takie życie, przebiega dwutorowo. Rodzice robią to, co uważają za najlepsze dla swego dziecka, zawsze mają nadzieję, że choroba przybierze inny obrót, że być może lekarze się mylą, że nowe odkrycia medycyny coś zmienią. W tym czasie każdy stara się jak najdłużej zachować stan zawieszenia. Dlatego że każdy rodzic po śmierci swego dziecka chce żyć w przekonaniu, że zrobił dla niego wszystko, co leżało w ludzkich możliwościach. To zrozumiałe, że nadzieja przychodzi z pomocą rzeczywistości w momentach wstrząsów emocjonalnych. Głos wewnętrzny, który zazwyczaj uspokaja i każe nam podejmować dojrzałe decyzje, jest zagłuszany przez rozzwierający głos, który obwieszcza triumf tragedii. Rodzicielskie poczucie winy jest stare jak świat i w przypadku bardzo chorego dziecka pozostawia pytanie, czy na pewno zostało zrobione wszystko co w naszej mocy. Mamy potrzebę postępowania zgodnie ze swym wewnętrznym głosem, zwłaszcza że jesteśmy pasażerami pędzącego pociągu, którego czas przyjazdu jest całkowicie poza naszą kontrolą.

#### **4. Niebezpieczeństwo osamotnienia**

Wielu rodziców boryka się z dylematem, w jaki sposób dać wszystko co możliwe swemu cierpiącemu dziecku, a jednocześnie pozostawić sobie siły dla partnera i pozostałych dzieci. To przykre, ale rodzice zwykle rozwiązują ten problem, poświęcając całą swoją uwagę i energię choremu. Jest to postępowanie bardzo krótkowzroczne i choć kuszące, niesie z sobą rozmaite niebezpieczeństwa. Związanie się wyłącznie z chorym dzieckiem i wyłączenie innych poza nawias jest wręcz niebezpieczne dla zdrowia emocjonalnego całej rodziny. Nie sądzę, aby takie relacje były najlepszym rozwiązaniem dla dziecka, gdyż pozbawiają i dziecko, i rodziców koniecznej do życia równowagi.

Jednym z najważniejszych aspektów długoterminowej opieki jest dokonanie od czasu do czasu pewnego przewartościowania. Często jest to jednak ponad siły nawet dla najbardziej kochającej i mającej jak najlepsze intencje rodziny. W konsekwencji tracimy możliwość spojrzenia na problem z dystansu, tracimy szerszy horyzont. Myśl o życiu bez dziecka jest zbyt bolesna i blokujemy się na nią. Gdyby porównać ten problem do oglądania serialu, to można by powiedzieć, iż ktoś zatrzymał się na pierwszym odcinku i stracił wątek. Nie jest łatwo samemu zrobić potrzebną inwentaryzację i dokonać przewartościowania. Potrzebujemy pomocy. Choć z pomocą też nie jest łatwo, jednak są profesjonaliści, którzy potrafią udzielić fachowych porad i dać nam wskazówki, jak poradzić sobie w tym właśnie momencie życia. Pytanie, które nas blokuje, brzmi: jak ci obcy, którzy nas w ogóle nie znają, mają czelność wdzierać się w nasze prywatne życie i udzielać rad dotyczących tego, co jest najlepsze dla naszego dziecka, nigdy nie poznawszy go tak dobrze, jak my go znamy? Również dziadkowie zostają przez nas odsunięci, gdy delikatnie przypominają, że nasze obowiązki w rodzinie nie mogą się ograniczać do skupiania się na jednym, wybranym jej członku. Słowa krytyki, nawet jeśli słuszne, są dla nas trudne do przyjęcia, a nawet niemożliwe do zaakceptowania, co powoduje, że zaczynamy dzielić ludzi na tych, którzy są z nami, i tych, którzy przeciw nam. Ci, którzy podzielają nasze zdanie lub pozostają z boku nie angażując się, z obawy, by nas nie denerwować, są traktowani tak, jakby byli po naszej stronie. Ci, którzy mówią rzeczy, których nie chcemy słuchać, są zaliczani do grupy tych co przeciw nam. W konsekwencji czujemy się wyobcowani i z własnej woli tracimy szansę na pomoc ze strony innych. To prowadzi do relacji wyłącznie z dzieckiem i koło samotności się zamyka. Nie pozostaje to bez przykrych skutków.

Samotność zwykle wynika z dobrych intencji. Rodzice chcą zrobić dla swego dziecka wszystko co w ich mocy, wiedząc, że czas jest ograniczony. Chcą się zachować jak najlepiej wobec dziecka i szukają w jego zachowaniu potwierdzenia, że są dobrymi rodzicami. W efekcie skupiają się na sobie i mogą pominąć prawdziwe dziecięce potrzeby. Najtrudniej mieć otwartą głowę, kiedy jest zaprzętnięta naszymi własnymi sprawami, nadziejami i obawami. Jednakże dziecko również ma swe sprawy, nadzieje i obawy i w dalszym ciągu tej książki przeanalizujemy, jakie korzyści przyniesie nam skupienie się na potrzebach dziecka, których nigdy nie należy lekceważyć.

## 4

### Poza słowami

#### 1. Więcej słuchaj, mniej mów

Epiktet, były grecki niewolnik, który stał się sławnym filozofem, powiedział: „Mamy dwoje uszu i jedno usta, więc możemy słuchać więcej, a mówić mniej”. Także on powiedział, że powinniśmy „zrobić jak najlepszy użytek z tego, co mamy, a resztę brać taką, jaka jest”. Być może gdyby to kto inny wypowiedział te słowa, moglibyśmy nie przywiązywać do nich tak wielkiej wagi, lecz Epiktet nie tylko był niewolnikiem do chwili opuszczenia Rzymu, ale także był trwale ułomny.

Najważniejszą rzeczą, jakiej nauczył się Epiktet i jaką podzielił się z nami, jest to, jak ważne w relacjach międzyludzkich jest słuchanie. Zatem jeśli szczerze wysłuchaliśmy i zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, powinniśmy pozwolić życiu toczyć się dalej. Epiktet rozdzielił zdolność do swobodnego myślenia i poczucie bezsilności wynikające z niemożności całkowitego kontrolowania świata zewnętrznego. To, co ostatecznie się stanie, jest niestety poza naszą kontrolą, ale słuchanie jest i pozostanie potężnym i uzdrawiającym narzędziem w całej gamie odcieni rodzicielskiej miłości.

#### 2. Dostrojenie się do dziecka

Pomimo choroby naszego dziecka mamy mnóstwo możliwości. Od nas samych zależy, ile sygnałów ze strony dziecka dostrzeżemy i jak je wykorzystamy. Sygnały to nie tylko to, co dzieci mówią. Ważne jak, do kogo i kiedy mówią, czasem również komunikują się bez słów. Niektóre rzeczy da się wypowiedzieć tylko w milczeniu. Dzieci również komunikują się z nami niewerbalnie, a chore dzieci są szczególnie wyczulone na ten rodzaj przekazywania informacji. Przelotne spojrzenie w kierunku drugiej osoby, nieznacznym grymas czy specyficzne przekrzywienie ciała, każda z tych rzeczy jest natychmiast interpretowana, jeszcze zanim sami zdążymy się zorientować, że wysyłamy jakąś wiadomość. To tak, jakby płonący w nas ogień od czasu do czasu wysyłał nieświadomie sygnały dymne, które dzieci bezbłędnie odczytują.

#### 3. Dzieci rozszyfrowują fałsz

Zawsze uderza mnie świadomość i dojrzałość emocjonalna, która pojawia się u poważnie chorych dzieci, i niestety, co smutne, jak wielu rodziców pogrążonych w depresji nie zauważa, jak ich dziecko nagle dojrzało. Umierające dzieci wyczuwają fałsz. Fałszywy śmiech, sztuczne uśmiechy, fałszywe słowa, nieprzekonujące kłamstwa, wszystko to powiększa stres pogodzonego już z losem dziecka. Jedynym sposobem na uniknięcie niepotrzebnego zamętu jest świadome unikanie zwodzenia dziecka. Dzieci nie potrafią sobie poradzić z dwoma sprzecznymi sygnałami naraz, sygnały dymne mówią co innego, a słowa



co innego. Rodzic pochyla się zdruzgotany nad dzieckiem, drżą mu ręce i ma strach w oczach, a kiedy dziecko pyta: „Co się dzieje?“, rodzic odpowiada spokojnie: „Nic, zupełnie nic“. Dziecko jest pozostawione samo sobie z tą zagadką i czuje, że nie okazano mu zaufania. Do kogo ma się zwrócić, jeśli nie może uzyskać wiarygodnych informacji od rodzica, któremu ufa? Kto, jeśli nie ty, ma być naprawdę szczery z dzieckiem?

#### **4. Kluczowa rola komunikacji**

W niektórych sprawach dzieci i nastolatki lepiej dogadują się z osobami spoza rodziny. Niektóre wolą omawiać trudne sprawy z jednym z bliskich przyjaciół, inne mają to szczęście, że potrafią nawiązać dobry kontakt ze specjalistami, którzy są do ich dyspozycji. Doceniają zalety kontaktu z osobą emocjonalnie niezaangażowaną, której taka rozmowa nie zaboli. Jednakże pomimo takich preferencji dzieci rodzice powinni pozostać otwarci i uważnie słuchać, by być przygotowanym na chwilę, gdy to oni będą potrzebni. Chore dziecko nie może pozostać samo ze swoimi problemami i nie mieć z nikim bliskiego kontaktu, z nikim, kto byłby gotów odpowiedzieć na jego trudne pytania. Śmierć może nastąpić w obecności wielu osób, ale doświadczenie śmierci pozostaje wyłącznie udziałem jednej osoby. Tak więc dzieci w ostatniej fazie życia są nie tylko pogrążone w bólu umierania, sam na sam ze swoją śmiertelnością, ale też mogą być pozbawione możliwości szczerego otwarcia się przed najbliższymi i zrzucenia ciężaru swoich uczuć. Oby nie pozostała im tylko wyobraźnia.

#### **5. Dzieci pragną szczerości**

Na szczęście jako rodzina możemy się nawzajem wspierać. Nasze przebywające w szpitalu dzieci mogą dobrze znieść całą serię aplikowanych im każdego dnia zabiegów. To ich życie, bez względu na to, jak i dlaczego odwróciło się nagle o sto osiemdziesiąt stopni.

Prawdopodobnie już dawno temu pozbyły się strachu przed zabiegami i zastrzykami. Te niedogodności są bowiem niczym w porównaniu z tym, co dzieje się w ich głowach. Są przedmiotem nieustannej uwagi i zabiegów, a później z zewnątrz przychodzą ich bliscy i mówią im, że wszystko jest w porządku. Ciągłe zaprzeczanie, nieustanne minimalizowanie problemu czy ignorowanie go pozostawia dziecko bez możliwości porozmawiania. To tak, jakby ktoś zatrzasnął drzwi i zostawił je w jakiejś pułapce zamiast w prostych słowach to wszystko wyjaśnić.

Dramatycznym przykładem takiego postępowania jest trzynastolatek, który zapytał wprost swoją matkę: „Ja umieram, prawda?“. Matkę, co zrozumiałe, wytrąciło to z równowagi i w jednym momencie przemknęły jej przez głowę wszystkie możliwe odpowiedzi, od „Nie bądź głupi, oczywiście, że nie“, przez „Tak“ i „Nie“, aż po to nic nie mówiące spojrzenie, które chłopiec znał aż nazbyt dobrze. Syn wyciągnął broń dużego kalibru w postaci prostego pytania. Samo pytanie jest bardzo potężnym komunikatem, ale w tym konkretnie momencie nikt nie może mieć pewności, co w rzeczywistości się za nim kryje, co naprawdę dziecko chce wiedzieć. Chore dzieci czasem zadają pytanie, którym nas testują lub, używając metafory, którym odsłaniają wierzchołek góry lodowej. Nie wiemy do końca, co jest prawdziwą przyczyną zadania tego konkretnego pytania. Rodzice wiedzą, że zostało zadane z jakiegoś powodu, ale nie wiedzą z jakiego. W takiej sytuacji zalecałabym bardzo ostrożne postępowanie, jakbyśmy szukali drogi we mgle, po omacku. Dopiero gdy mgła się podniesie i znajdziemy punkt orientacyjny, będziemy wiedzieć, w jakim kierunku zmierzamy. Zamiast wprost odpowiadać na pytanie można skorzystać z okazji, by rozpocząć rozmowę. Można dać sobie chwilę czasu, usiąść i spokojnie odpowiedzieć: „Dlaczego o to pytasz?“. Odpowiedź jest takiego samego kalibru jak pytanie dziecka i daje asumpt do rozmowy na ten temat, bez gotowego scenariusza, bez zakładania, jak ona się potoczy. Dzieci pragną szczerości. Jeśli

pytanie rzeczywiście odebrało ci mowę, możesz po prostu powiedzieć: „Ale mnie zaskoczyłeś. Nie spodziewałam się takiego pytania. Ale dobrze, powiedz, co cię gryzie”.

## 6. Słuchać i jeszcze raz słuchać

Nadszedł czas, by przekonać się, że uszy są na właściwym miejscu. Nadszedł czas, by zrobić dobry użytek z czarodziejskiej mocy, jaką ma słuchanie, i odkryć to, co jeszcze pozostało do odkrycia. Dzieci świadome swego stanu potrafią być bardzo zagadkowe. Potrafią być jednocześnie bezpośrednie i delikatne. Mogą nas powalić jakimś celnie zadany pytaniem lub mogą wdrzeć się do naszych emocji, z wielkim taktem zostawiając wskazówki, próbując nieco uszczknąć dla siebie, szukając miejsc bezpiecznych, gorących i szczyrych. Znalezienie tych rzeczy pomaga im zorientować się, z którym dorosłym trzeba obchodzić się w białych rękawiczkach, do kogo mogą zwrócić się bez obaw o fałsz, a na kim można polegać i w kim szukać oparcia. Ostatecznie to słuchanie i jeszcze raz słuchanie da nam nie tylko możliwość łatwiejszej i zdrowszej wymiany myśli, ale także pomoże dziecku w wybraniu roli, w którą najlepiej wejść: trzeba być odważnym w obecności dziadków, ostrożnym przy tacie, ale z mamą i ciocią Ethel można pozwolić sobie zalać się szczyrymi łzami i podzielić najszybszymi marzeniami i nadzieją. Te dzieci nie szukają w nas nikogo, kim nie jesteśmy. Przeżywają szybką podróż, by nas zidentyfikować, zakwalifikować, zaakceptować i kochać za to, kim naprawdę dla nich jesteśmy, choćby to z pozoru wyglądało inaczej. Epiktet był niewolnikiem. Tak jak on, wielu rodziców staje się niewolnikami okropnej choroby, a przez to pozbawia się możliwości szczyrej atmosfery w kontaktach z dzieckiem. Pozbądźmy się dręczących nas obaw, spróbujmy odzyskać naszą wrodzoną, cechującą rodziców umiejętność słuchania, starajmy się, by otaczający nas hałas nie rozpraszał nas. Jak słusznie powiedział Epiktet: „Najpierw postanów sobie, kim chcesz być, a potem rób swoje”.

## 5

### Dziecięce rozterki i obawy

Rodzice rzadko zdają sobie sprawę z głębi i rozpiętości trosk, jakie ich dzieci żywią wobec nich. Okazuje się, że dzieci mniej boją się śmierci niż rodzice. Nieustannie mówią o tym, że bardziej martwią się o tych, którzy pozostaną, kiedy one będą musiały już odejść. Martwią się, co będzie z rodzicami. Codziennie z bardzo bliska mają z nimi kontakt i są świadkami ich rozpacz. Obawiają się o ich przyszłość. Zastanawiają się, jak sobie poradzimy po ich śmierci. Chcą mieć pewność, że kiedy umrą, wszystko będzie z nami w porządku, i na tym skupiają sporą część uwagi.

Rodzice z kolei wolą sobie wyobrazić, że dzieci nie wiedzą, co tak naprawdę się z nimi dzieje, że są nieświadome całego dramatyizmu sytuacji, w której się wszyscy znaleźli. Chcieliby otoczyć dziecko parawanem chroniącym je przed okropnością jego choroby. Obawiają się, że gdyby dziecko poznało całą prawdę o swoim stanie i jego następstwach, nie daliby sobie rady, dziecko załamałoby się, a wtedy nie wiedzieliby, co robić. Obawa rodziców, że będą bezradni, zwykle prowadzi do paraliżu emocjonalnego. Rodzice usprawiedliwiają się, że nadzieja ma rację bytu, tylko jeżeli dziecko nie zna całej prawdy. Czują też, że nie mają dość doświadczenia, by poradzić sobie z reakcją dziecka. Chociaż każdy dysponuje innym doświadczeniem, rodzice mają zawsze do ofiarowania swym dzieciom miłość i troskę. Gdy dzieci poczują, że naprawdę się staramy, wybaczą nam, że używamy czasem niewłaściwych słów czy szukamy po omacku właściwej drogi do wzajemnych kontaktów. Jeśli to konieczne, nasza inicjatywa, by zacząć rozmowę, sprawi przynajmniej tyle, że dziecko nie będzie obciążone koniecznością szukania kontaktu z in-

nymi. Obawy dzieci są jeszcze podsycane przez samotność, której doświadczają te z nich, które przedwcześnie utraciły kontakt z rodzicami. Będą one podejmować nadludzkie wysiłki, by ochronić rodziców przed nadmiarem cierpienia.

## **1. Zostaw swój ból dla siebie**

W okresie kiedy emocje związane z sytuacją są dla nas zupełnie nowe i czujemy się nimi całkowicie przytłoczeni, bardzo łatwo możemy przekazać komuś nasze cierpienie, a wręcz na pewno przekazujemy je naszemu dziecku. Jak dowiedzieliśmy się z poprzedniego rozdziału, dostrzeganie, odczuwanie i wyrażanie ukrytych emocji jest jednym ze sposobów na to, byśmy stali się bardziej naturalni i bardziej otwarci na innych. Przyglądaliśmy się sytuacji, w której ból i rozpacz oraz choroba, która nie pozwoli, by spełniły się nasze marzenia, mogą wdrzeć się w nasze życie tu i teraz. Jeśli nie będziemy szczerzy sami z sobą i jeśli w pełni nie przekonamy się, co naprawdę czujemy, chcąc nie chcąc ryzykujemy spychanie naszych obaw głębiej. Inna możliwość jest taka, że przekazemy je innym.

O wiele łatwiej jest nam wskazać pomyłki innych rodziców niż własne. Zwłaszcza dotyczy to rodziców chorych dzieci, którzy potrafią wytknąć błędy innym, którzy według nich są trudni, osądzają i są zbyt zaabsorbowani sami sobą. Podczas gdy to przychodzi nam łatwo, nie dostrzegamy tych samych zachowań u nas samych. Jeśli natomiast ktoś usiłuje nam zwrócić na to uwagę, jego słowa są zwykle gorzkie i surowe, tak że nie jesteśmy w stanie przyjąć ich do wiadomości i wyciągnąć właściwych wniosków. Gdy rodzice nauczą się sami radzić sobie z przeżywaniem swego bólu, nie będą przenosić go na dziecko, które przecież doznaje podobnych doświadczeń. Jeśli rodzice potrafią cofnąć się o jeden krok, tak by z pewnej perspektywy przyjrzeć się temu, co przeżywa dziecko, dadzą mu szansę, by jego odczucia nie musiały być przefiltrowane przez to, co czują oni sami. Gdy pozwalasz, by dziecko patrzyło na swoją chorobę z punktu widzenia twojego cierpienia, zakładasz, że twoje obawy są identyczne jak jego. Są oczywiście pewne cechy wspólne, ale nasz punkt widzenia jednak różni się od punktu widzenia naszego dziecka.

## **2. Obawy i troski każdego dziecka**

Nie wiemy dokładnie, czym dzieci się martwią i czego obawiają. Różnią się od siebie wiekiem, typem osobowości, stopniem dojrzałości, stanem zdrowia, etapem leczenia, wcześniejszymi doświadczeniami, ale też tymi związanymi z leczeniem oraz postrzeganiem pomocy, jakiej się im udziela. Wiem, że w miarę jak stajemy się coraz lepszymi słuchaczami, potrafimy również lepiej pomóc każdemu dziecku w jego szczególnym przypadku, poradzić sobie z wątpliwościami, jakie ma. Jeśli jednak weźmiemy na siebie zbyt wiele, nie damy sobie rady ze słuchaniem. Chore dziecko będzie nas chronić i odsunie na bok własne obawy i pragnienia, jeśli będzie uważało, że nie jesteśmy w stanie ich zaakceptować. Jeśli przekona się, że jego własny ból przytłacza także nas, będzie nas chronić nawet za cenę, którą samo zapłaci.

Jeden z nastolatków bardzo martwił się o swoją matkę. Chciał porozmawiać o tym, jak jego ojciec chorował i zmarł w wyniku tych samych dolegliwości, które on ma teraz. Powstrzymał się jednak, ponieważ uważał, że matka nie da sobie rady z taką rozmową. Widział, jak jego ojciec na pewnym etapie nie godził się na niektóre konieczne zabiegi i w konsekwencji szybko zmarł. Zapamiętał, jak później matka niezliczoną ilość razy powtarzała, że ojciec zmarł bardzo szybko. Mówiła, że była na niego o to zła. Syn żył w przekonaniu, iż chodzi o to, że ojciec nie pozwolił, aby przedłużano mu życie. Teraz czuł na sobie presję, a w konsekwencji poddawał się wszystkim zabiegom, choć nie był przekonany, czy tego chce. Robił to, by nie sprawiać przykrości matce. Nigdy o tym nie rozmawiali, co pozbawiało go

szansy poznania prawdziwej przyczyny wewnętrznego niepokoju, jaki żywiła jego matka, i zrozumienia niektórych przyczyn jej złości na ojca. Jej mąż nie powiedział jej o swym obciążeniu chorobą dziedziczną, dopóki nie zaszła w ciążę. Syn nie miał okazji porozmawiać z nią o tym i przekazać jej tego, co on o tym myśli. Czuł, że nie ma wyboru i nie ma prawa głosu.

### 3. Niezastąpiona rola mamy i taty

Rodzice zawsze pozostaną rodzicami. Okoliczności, w jakich przyjdzie nam być rodzicami, mogą okazać się niewyobrażalnie bolesne i możemy się poczuć tak, jakbyśmy chodzili po odłamkach rozbitego kryształu, o którym zawsze marzyliśmy. Jednak nie można się poddawać i trzeba nadal być rodzicem, gdyż nasze dzieci szukają oparcia w naszej wewnętrznej sile. Tej samej, której szukałyby, gdyby miały problemy w szkole czy trudne przyjaźnie. Nadszedł czas, by sięgnąć do naszych wewnętrznych zasobów i zacząć rozmawiać bardziej otwarcie. To bardzo ważna część bycia rodzicem, bez względu na okoliczności, ale staje się jeszcze ważniejsza, gdy życie dziecka jest zagrożone. Wiemy, że chorujące dzieci są bardzo dojrzałe jak na swój wiek, ale mimo tej mądrości potrzebują mamy i taty, na których mogą polegać w sytuacji zagrożenia. Potrzebują mamy i taty, którzy potrafią odłożyć na bok własne odczucia i ból i którzy ich wysłuchają, zrozumieją i zaopiekują się nimi. Rodzice uważają, że nie mają zbyt wielu możliwości zrobienia czegoś dla swoich dzieci. To nie tak. Pomimo specyfiki sytuacji żadne maszyny czy zabiegi medyczne nie zastąpią rodziców. Nie pozbawiamy dziecka naszej pomocy. Gdybyśmy potrafili przez chwilę spojrzeć na świat jego oczami, wiedzielibyśmy, jak bardzo nas potrzebuje i jak przez odsunięcie od siebie myśli o własnym cierpieniu możemy pomóc mu chociaż na chwilę pokonać cierpienie. To samo w sobie uśmierzy część dziecięcych obaw i choć przyszłość stoi pod znakiem zapytania, właśnie tu i teraz nasze dziecko doznaje najlepszego, co mogą dać mu rodzice.

## 6

### Dylemat dotyczący zmian

Troska o dziecko to takie trudne zadanie. Właśnie kiedy zaczynamy panować nad sytuacją na jakimś kolejnym etapie rozwoju dziecka, ono wchodzi w następny. Napisałam kiedyś pracę o młodocianych rodzicach pod znaczącym tytułem *Rodzicielstwo na ruchomych piaskach* i tytuł ten ilustruje prawdziwe zjawisko, polegające na tym, że coś, co już wydawało się rodzicom stabilnym gruntem, w ciągu jednej nocy zamienia się w śliskie urwisko. Bez względu na to, ile dzieci mają lat, rodzice instynktownie martwią się o ich bezpieczeństwo. Gdyby mogli, zawinęliby dzieci w miękką watę i schowali w bezpiecznym miejscu, gdziekolwiek by się wybierały, cokolwiek chciałyby robić. Kiedy dzieci są małe, jest to do pewnego stopnia możliwe, aczkolwiek nie najłatwiejsze, jednakże staje się fizycznie niemożliwe i niewykonalne, gdy podrosną. W rzeczywistości, jeśli tylko spróbujecie kontrolować każdy ich ruch, wkrótce wasze relacje zaczną się pogarszać. Dzieci rosną. Dojrzewają. Jak na ironię naszą intencją jest wychować je na niezależnych, odnoszących w życiu sukces dorosłych, a tymczasem, gdy nadchodzi ta chwila i naprawdę osiągają niezależność, mamy mieszane uczucia. Taka zmiana powoduje, że rodzice mają dylemat. Nasz nastolatek zdaje egzamin na prawo jazdy. Czy od razu pozwalamy mu prowadzić? Ile czasu musi minąć, zanim przestaniemy się martwić, że jedzie samochodem sam? W końcu zmiana musi nastąpić, gdy zrobimy następny krok i uwierzmy, że nasze dzieci szczęśliwie zaliczają w życiu kolejne testy. Co wcale nie znaczy, że śpimy spokojnie; jesteśmy czujni, tak na wszelki wypadek. Dla

rodziców bywa trudne zachowanie równowagi pomiędzy bezpieczeństwem a stanem zagrożenia, jednoczesnym pilnowaniem, by dziecko było bezpieczne, i daniem mu sposobności, by rosło i spotykało na swej drodze coraz to nowe życiowe wyzwania. Powstały na ten temat całe stopy książek.

Ta konieczność zmian jest dużo trudniejsza w przypadku dzieci chorych, a rodzice szukają pomocy w literaturze na ten temat. Może nie jest to zła droga. Być może w naszym społeczeństwie istnieje tendencja do przeceniania opinii ekspertów, a niedoceniaania roli własnego instynktu. W każdym przypadku spojrzenie z boku może się okazać przydatne i dostarczyć nam nowych powodów do przemyśleń. Daje nam również poczucie, że nie jesteśmy odosobnieni w naszych troskach.

## **1. Pozostań rodzicem, a nie opiekunem**

Gdy życie naszego dziecka jest zagrożone, nie chcemy nawet myśleć o podejmowaniu dalszego ryzyka. Jak zrównoważyć niebezpieczeństwo w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia? Jak chronić dziecko, nie odbierając mu równocześnie własnej przestrzeni życiowej? Jak radzić sobie z naszymi naturalnymi odruchami, by dziecko chronić, a jednocześnie pozwolić mu podejmować ryzyko, eksperymentować czy podejmować działania sprzyjające jego rozwojowi? Musimy być skutecznymi rodzicami, a nie jakimiś przestraszonymi, konserwatywnymi opiekunami. Bardzo ważne jest, byśmy znaleźli w sobie siłę do bycia takimi właśnie rodzicami, a najważniejsze, byśmy konsekwentnie i zawsze potrafili popatrzeć na zjawiska z różnych punktów widzenia, dostrzegali raczej mnogość wyzwań niż sprowadzali swą rolę do ważnej i też nieodzownej, ale jednak innej funkcji opiekuna.

## **2. Dorastanie i związana z tym zmiana priorytetów**

Małe dzieci, mały kłopot. Nasze dylematy nie są takie trudne, dopóki dzieci są małe. Bez względu na to, czy są chore, czy zdrowe, większość czasu poświęcamy po prostu na doglądanie ich. Gdy dorastają, chcemy w dalszym ciągu tak postępować, ale nasi synowie i córki sami wymuszają na nas konieczne zmiany. Opieramy się temu, ale dostrzegamy nieuchronność tych zmian. Choć chcielibyśmy owinać nasze dzieci w watę i zatrzymać je przy sobie, dla ich dobra nie możemy tego robić. Być może zmiana zaczyna się wtedy, gdy powrocie ze szkoły błagają nas, byśmy pozwolili im zostać na noc u kolegi, choć sami uważamy, że są zbyt małe, by obywać się bez snu. I mamy w tym rację, ale cóż z tego, skoro one też ją mają. Później chcą podróżować lub pracować w Afryce robiąc sobie rok przerwy w nauce, w czasie kiedy my chcielibyśmy, by poszły prosto na uniwersytet, a potem podjęły pracę gdzieś blisko domu, żebyśmy ciągle mogli mieć na nie oko. Są różne priorytety. I wszystko się zmienia.

Kiedy dziecko zachoruje, on czy ona nie zawsze wymusza na rodzicach zmianę w ten sam sposób. Odwieczny problem pojawia się, gdy stajemy się wtedy rodzicami, którzy nie są w stanie dostrzec niczego oprócz schorzenia, i nie zauważamy, że dziecko pomimo tej trawiącej ciało choroby może być bardziej dojrzałe, niż wskazywałby na to sposób, w jaki je traktujemy. Choć do pewnego stopnia to zachowanie jest zrozumiałe, jest to powszechnie popełniany błąd, który stanowi dla dziecka pewne zagrożenie. Bez wątplenia przez pewien czas możemy stosować tę strategię jak mechanizm kopiujący. W przypadku niektórych nieuleczalnie chorych dzieci czas się rzeczywiście zatrzymuje, nie działa presja otoczenia ani nie ma żadnych znaków wskazujących na chęć usamodzielnienia się. Co za tym idzie, dziecko nie nalega na spanie u przyjaciół, nie trzeba się martwić, czy ostrożnie prowadzi, nie ma obaw o eksperymentowanie z alkoholem czy innymi używkami. Ale przebudzenie może nastąpić w każdej chwili i bez ostrzeżenia. W wieku na przykład osiemnastu lat nagle dziecko zmienia



się w dorosłego. To może być okres trudny tak dla rodziców, jak i samego dziecka. Czy było coś pomiędzy? Czasem przebudzenie jest reakcją na wołanie ze strony innych dzieci w rodzinie.

Oto historia matki i jej ciężko chorej nastoletniej córki. Dziewczynka fizycznie była bardzo mała. Nie potrafiła się komunikować werbalnie, a komunikacja pozawerbalna była również ograniczona. Matka bardzo ostrożnie ją ubierała, trochę z powodu jej rozmiarów, a w dodatku ubierała ją w ubranka dla małych dzieci. Matka dokładnie pamięta dzień, w którym dwie siostry dziewczynki usiadły przy niej w czasie ubierania i powiedziały: „Mamo, co robisz? Nie chciałybyśmy umrzeć ubrane w ten sposób”. Ta matka usłyszała dokładnie to, co dziewczynki chciały powiedzieć. Nie przegapiła tej informacji. Niestety, nie zawsze potrafimy taką wiadomość usłyszeć, nawet jeśli towarzyszy jej rozzwierający dźwięk budzika, wzywający do przebudzenia.

### **3. W miarę jak dorastają**

Jak dokładnie zapamiętujemy potrzeby naszych dzieci, w miarę jak dorastają stając się nastolatkami, a potem młodymi ludźmi? Jak wyobrażamy sobie ich dorosłe życie? Jest to szczególne wyzwanie dla rodziców dzieci, które w miarę dorastania stają się fizycznie coraz bardziej od nich zależne. Jak zrównoważyć coraz większą niezależność młodego człowieka w sensie psychicznym z jego coraz większą zależnością w sensie fizycznym? Kilka lat temu poznałam pełną wigoru trzynastolatkę o imieniu Moira, silną i przebojową. Fizycznie była bardzo słaba i niewiele rzeczy mogła robić samodzielnie, ale miała silną osobowość. Mówiła to, co myślała. Gdy czuła się dobrze, pakowała się we wszystkie możliwe kłopoty i chciała wszystkiego spróbować. Głównie interesowała się chłopcami i zakupami. Jej energiczna i ciągle zmęczona matka oraz opiekunki usiłowały sprawić, by nieco zwolniła tempo, ale bez skutku.

Pewnego dnia wyjaśniła z całą mocą: „Może jestem młoda ze względu na wiek, ale mój stan fizyczny sprawia, że jestem stara”. Ta wypowiedź mnie zastanowiła i uderzyła. Myślałam o tym, co powiedziała, i doszłam do wniosku, że Moira zaakceptowała swój stan, a mimo to chciała żyć pełnią życia. Była bardzo rzeczowa w sposobie komunikowania się i powiedziała to, co myślała - jej stan nie przeszkadzał jej w posiadaniu własnego przepisu na życie, z którego korzystała. Wygrała w końcu, bo od czasu do czasu wyciągała mamę i opiekunki, aby zrealizować swoje plany. Myślę, że matka nigdy nie przedkładałaby spotkań z chłopcami czy zakupów nad chorobę, gdyby Moira jej do tego nie zmuszała.

### **4. Życie pełnią życia**

Dzięki rozwojowi medycyny i coraz lepszej opiece niektóre dzieci mogą żyć dłużej. To stawia przed nami nowe wyzwania i nowe problemy do rozwiązania. Przewidywana długość życia nigdy nie jest niczym pewnym, a w leczeniu niektórych zagrażających życiu chorób postęp jest taki, o jakim rodzice i opiekunowie nawet nie marzyli. Dla rodziców i dzieci oznacza to, że muszą zmierzyć się z zadaniami, które kiedyś wydawały się niemożliwe. A to z kolei oznacza większą niepewność. Kiedy bowiem wypływamy na nieznaną wodę, nie możemy przewidzieć, co się wydarzy.

Pewien dwudziestosześcioletek cierpiał na zanik mięśni. Jednocześnie był człowiekiem, który bardzo chciał należeć do paczki swych rówieśników, chodzić z nimi do klubu, jeździć na wakacje za granicę, zdobyć pracę i wyprowadzić się z domu. Rodzice byli rozdarci pomiędzy tym, czego chciał syn, a własnym instynktem, który podpowiadał im, że najlepszą opiekę i największe bezpieczeństwo będzie miał w domu. A gdzie jest lepszy dom niż ich? Byli przekonani, iż plany syna są dalekie od realizmu. Syn jednak czuł, że być może nadszedł

najlepszy moment, żeby się usamodzielnic. Czuli, że jego stan się nie pogarsza i że jeśli ma się wyprowadzić, to właśnie teraz. Nie chciał ranić swych rodziców, ale wiedział, że spór, jaki toczą, jest na pewnym etapie normalną koleją rzeczy w każdej rodzinie. Mógłby nieco odłożyć tę decyzję w czasie, ale rodzicom trudno byłoby uznać jego decyzję za dobrą i zrozumieć go, gdyż byli tak zaślepieni odpowiedzialnością za jego bezpieczeństwo, że nie dostrzegali jego pragnienia wzięcia z życia wszystkiego co najlepsze.

## 5. Życiowe decyzje

W przypadku niektórych chorób udało się przedłużyć życie na tyle, że stanowi to kolejne wyzwanie: jak poradzić sobie z życiowymi decyzjami w sytuacji konfliktu pomiędzy dorosłymi dziećmi i rodzicami? Problem nie dotyczy jedynie spraw takich jak wyjście do klubu czy wyprowadzka z domu. Napięcia i konflikty powstają, gdy chodzi o decyzje w sprawie leczenia. Jeżeli młody człowiek zdecyduje, że nie chce więcej poddawać się zabiegom, zdecydowanie twierdzi, że ma już dość, natomiast rodzice nalegają na leczenie i ratowanie życia za wszelką cenę, taka sytuacja doprowadza do bolesnej konfrontacji.

W rezultacie mamy konflikt: jak pozwolić młodemu człowiekowi na decydowanie o sobie, jeśli wiemy, że nie podejmuje właściwych decyzji? Ale kto wie, jaka decyzja jest właściwa w określonych okolicznościach? Kiedy młody, zdrowy człowiek mówi: „To moje życie!”, musimy mu przyznać rację i pozwolić na samodzielność, mając nadzieję, że nauczy się na własnych błędach. Chore dzieci rzadko dostają drugą szansę. Ich nieposłuszeństwo, choć świadczy o dojrzewaniu, paradoksalnie znaczy również, że nie zdają sobie sprawy, jaki jest ich stan i ile ryzykują.

Zamiast widzieć w nieporozumieniu szansę na znalezienie wspólnego języka, drogę do wspólnego rozwiązania problemu, rodzicom łatwiej jest uważać, że dziecko nic nie rozumie i jest nieposłuszne. Przykre, że niektórzy rodzice odmowę dziecka widzą jak samolubną decyzję, niewdzięczność w obliczu ogromnego wysiłku, jaki oni podjęli, by pokierować dzieckiem w tym gąszczu medycyny i obcym środowisku, w którym wszyscy się znaleźli. Opór dziecka przybiera różne formy. Niektóre problemy okazują się ważniejsze niż to, kto ma tak naprawdę decydować o przebiegu leczenia. Można przecież zgodzić się, by dziecko decydowało w sprawach mniejszej wagi, i pozwolić mu poczuć, że chociaż częściowo kontroluje swoje przeznaczenie. Potrzebne są kompromisy, a każde ustępstwo warte jest uczczenia, bowiem gdy następuje choć mały przełom, możemy zawsze świętować, że znów pokonaliśmy groźbę przedwczesnej śmierci.

## 7

### Zmaganie się z trudnymi decyzjami

Podejmowanie decyzji w sprawie dalszego leczenia dziecka jest jednym z najtrudniejszych zadań. W najlepszym razie decyzje bywają trudne, ale są też te bolesne. Podejmowanie decyzji pod wpływem wielkich emocji jest praktycznie niemożliwe, a jest jeszcze bardziej skomplikowane, gdy rodzice nie są w stanie uporać się ze swoimi uczuciami ani ich uporządkować. Konieczność zdecydowania o czymś ważnym może przyjść w każdej chwili i wtedy okazuje się, jak pomocne jest to, że rodzice rozmawiają z dzieckiem - wiedzą, co myśli, czego oczekuje - a także z sobą nawzajem o potrzebach dziecka i o własnych odczuciach i oczekiwaniach.

Często pragnienia i potrzeby dzieci i rodziców są jednakowe i znajduje to wyraz we wspólnym działaniu. Czasem jednak zdarza się inaczej. Są sytuacje, gdy cele nie są jednokowe i istnieje różnica poglądów. Zdarza się tak w przypadku dzieci, które są

zdeterminowane, by żyć pomimo wszelkich przeciwności. Niektóre dzieci pogodziły się z chorobą i poddają się jej. Inne nie myślą o tym zbyt wiele, za to są pewne, że umrą, i to raczej prędzej niż później. A jeszcze inne chcą spróbować każdego możliwego sposobu leczenia lub wręcz przeciwnie, nie chcą czynić żadnych heroicznych wysiłków, chcą natomiast spędzić czas, który im został, po swojemu, przy tylko niewielkiej interwencji lekarzy. Niektóre dzieci i młodzi ludzie są tak wielkoduszni dla swoich najbliższych, że wiedząc, iż rodzice nie będą jeszcze mogli pogodzić się z ich odejściem, przedkładają ich uczucia ponad to, czego sami pragnęliby dla siebie, i poddają się różnym zabiegom tylko ze względu na tych, których kochają.

## **1. Złożoność podejmowania decyzji**

Dla wielu z nas podejmowanie decyzji nie jest sprawą łatwą. W najlepszym razie decydowanie może nie być nawet aktem do końca świadomym. Nawet tak przyjemna decyzja jak kupno domu czy samochodu może sprawić nam sporo trudności. Tak było w przypadku mojej znajomej, która kupowała nowy dom. Zrobiła listę swoich preferencji, dzieląc je na dwie grupy: to, co niezbędne, i to, o czym marzyła. Po długich poszukiwaniach pewnego dnia przechodziła koło domu, przed którym wystawiona była tablica informująca, że dom jest na sprzedaż, i zadzwoniła pod numer podany na tablicy. Pod wieloma względami dom nie spełniał jej oczekiwań, ale patrząc na niego, oglądając go z zewnątrz, postanowiła mimo to przyjrzeć mu się dokładnie. Już w czasie pierwszej wizyty zakochała się w nim. Jej oferta została przyjęta i teraz jest bardzo szczęśliwą mieszkanką tego domu. Jej decyzja odzwierciedla to, jak skomplikowane mogą być motywy podejmowania przez nas decyzji, a przecież sprawa dotyczyła tylko domu. Możemy sobie wyobrazić, jak skomplikowana musi być sprawa decyzji, która dotyczy jakości i długości czyjegoś życia.

## **2. Decyzje, które dotyczą naszego dziecka**

Kiedy zmagamy się z podejmowaniem decyzji, która w sposób znaczący wpłynie na polepszenie kondycji i na dalsze życie naszego dziecka, wtedy nasze niezdecydowanie, obawy i cierpienie, jakich przysparza to zadanie, mogą być druzgocące. Cierpienie może być prawie niewyobrażalne. Zaawansowana, nowoczesna technologia medyczna oferuje dziś rodzinom naprawdę duże możliwości. Każda zaś z tych możliwości pociąga za sobą określone następstwa. Rodzice muszą pamiętać, by byli łaskawi dla samych siebie, i zaakceptować chaos, jaki powstanie w ich umysłach w czasie, który będą mieli na zastanowienie, zanim będą pewni, co chcą zrobić, a czego nie. Żyjemy w czasach, kiedy uważa się, że pacjent ma prawo do pełnej informacji na temat stanu swego zdrowia. Wiadomo też, jak ważne jest, by i rodzice byli dokładnie zorientowani w sytuacji, znali prognozy, możliwości i stan ogólny swego dziecka. Dziś rodzice otrzymują tyle informacji, że po zapoznaniu się z nimi muszą rozstrzygać moralne i emocjonalne dylematy wykraczające grubo poza obszar technicznych czy statystycznych faktów, które zostały im przedstawione. Jednocześnie każdy z nas reaguje inaczej. Inaczej radzimy sobie z rozwiązywaniem problemów i nasze podejście do życia też jest różne. Niektórzy lubią wiedzieć wszystko, żądając wszystkich możliwych szczegółów. Dla wielu samo szukanie informacji w różnych źródłach jest sposobem na radzenie sobie z trudną sytuacją. Jeszcze inni wolą nie wiedzieć zbyt wiele, gdyż zbyt duża ilość informacji działa na nich przytłaczająco i zniechęcająco. Taka wielorakość stanowisk powoduje, że lekarzom też trudno znaleźć złoty środek w postępowaniu z nami. Lekarze też są ludźmi i mają własne poglądy. Poza tym różni lekarze mieli różne doświadczenia w kontaktach z pacjentami i ich podejście jest często wypadkową reakcji, z którymi się spotkali, oraz ich własnych poglądów.

Rodzice i rodzina nie zawsze są wtajemniczeni we wszystkie procedury, które mogą być wykorzystane przez lekarza w konkretnym przypadku. Niektórzy lekarze bardzo chętnie przeprowadzają wszelkie zabiegi. Chcą być pomocni. Są zorientowani na działanie. Trudno im stać z boku i przyglądać się, nic nie robiąc. Są nastawieni na podejmowanie działań, które dają doraźną poprawę, chociaż często nie sprawdzają się długoterminowo. Na przykład zabieg intubacji jest uznawany za prosty, jednak warto się zastanowić, czy konkretne dziecko, na konkretnym etapie, naprawdę wymaga takiej właśnie interwencji.

Był kiedyś na oddziale chłopiec, bardzo ruchliwy i pełen energii. Miał ciepłych, troskliwych i kochających rodziców, bardzo mu oddanych, a także brata i siostrę, którzy uzupełniali obraz szczęśliwej rodziny. W miarę dorastania, zamiast rozwijać się coraz lepiej, wręcz się cofał. Tracił zdolność wyraźnego wysławiania się, pogarszał mu się wzrok i słuch, a jego wcześniej wyśmienita pamięć zaczęła się psuć. Z neurologicznego punktu widzenia stan zdrowia chłopca systematycznie się więc pogarszał. Chłopiec nadal jednak był w ciągłym ruchu, stale wszędzie było go pełno. Ponieważ lubił jeść tylko potrawy, które znał, z którymi łatwo było mu sobie poradzić, jego dieta była dość ograniczona. Jednak jedzenie było jedną z jego życiowych przyjemności.

Z dobrych pobudek, z troskani jego stanem lekarze zaproponowali założenie rurki intubacyjnej do sztucznego karmienia. Rodzice zwrócili uwagę, że choć dieta ich syna była ograniczona tylko do pewnych potraw, chłopiec lubił jeść, jedzenie było dla niego przyjemnością, a w każdym razie spodziewali się, że i tak wyrwie sobie każdą rurkę, którą by mu zainstalowano. Jednak lekarze przekonywali rodziców do przeprowadzenia zabiegu. Po wielu sporach, a nawet pewnego rodzaju batalii, życzenie rodziców, by jednak nie intubować chłopca, zostało spełnione. Tym, którzy znali chłopca, cała sytuacja dowiodła, że to, co było dobre dla niego, niekoniecznie było najlepsze z punktu widzenia medycyny.

Jakość życia i jakość dostępnych środków medycznych nie zawsze idą w parze.

Podejmowanie przez rodziców decyzji, by wobec ich dziecka nie stosować standardowych działań, a zamiast tego próbować zastosować leczenie „szyte na miarę”, czyli specjalnie dla niego, nigdy nie przychodzi łatwo. Trudno jest polemizować z radami doświadczonych profesjonalistów, którzy proponują najlepsze dostępne rozwiązania. Trudno znaleźć równowagę pomiędzy tym, czego oni by sobie życzyli, a tym, co jest dobre dla dziecka, i radzić sobie z delikatnymi lub mniej delikatnymi sugestiami, co należy zrobić, pochodzącymi od lekarzy. Niektórym lekarzom może się to nie podobać, ale bywa, że rodzice i dzieci uważają ich za ekspertów, którzy decydują o życiu innych ludzi. Chcą znać zdanie lekarza. Zdarza się też, że decyzja lekarza wydaje im się niezgodna z tym, co sami myślą. Sprawa dotyczy dobrej współpracy dla dobra każdego, indywidualnie traktowanego dziecka.

W sytuacji gdy dziecko jest za małe lub zbyt chore, rodzina jest najlepszym kompasem, który wskaże najlepszy sposób postępowania.

### **3. Radzenie sobie z technologią**

Niektórzy pokładają całą nadzieję w nowych technologiach. Uważają, że przy ich pomocy uporają się z chorobą, tymczasem są to problemy o wiele bardziej złożone. Jeśli technologia w ogóle rozwiązuje nasze problemy, to tylko niektóre, może więc należałoby być nieco bardziej technosceptycznym. Chodzi przecież o to, by to człowiek był w centrum naszego zainteresowania, a nie osiągnięcia nowoczesnej medycyny.

Nie jest łatwo znaleźć równowagę pomiędzy krótkoterminowymi i długoterminowymi potrzebami naszymi i naszych dzieci, warto więc zadać sobie pytanie, czy to co osiągalne, dostępne, jest równoznaczne z tym co rozsądne. Instynktownie chcemy wykorzystać każdą możliwość ratowania życia, to bardzo ludzkie i całkowicie zrozumiałe. Jednakże przy

podejmowaniu decyzji rodzice powinni rozstrzygnąć pomiędzy tym, co tylko pozornie jest dobre dla dziecka, a tym, co przyniesie mu realną, wymierną korzyść.

Rozwój technologii spowodował, że podejmowanie decyzji stało się jeszcze trudniejsze. Doszły w ostatnim czasie nowe czynniki, które jeszcze bardziej skomplikowały sprawę. Nowe rozwiązania technologiczne, takie jak karmienie za pomocą rurki intubacyjnej, sprawiły, że niektóre dzieci żyją dłużej, a my możemy obserwować takie etapy choroby, które nie były znane ani obserwowane w przeszłości. Oznacza to, że w niektórych przypadkach możemy być świadkami wyjątkowo trudnego etapu choroby, nie tylko nie poznanego, ale też takiego, z którym nie umiemy sobie jeszcze radzić.

Niektórzy rodzice mówią, że rozwój w dziedzinie medycyny spowodował ogromną różnicę w jakości życia dziecka. Inni, mający odmienne doświadczenia, powiadają, że z perspektywy czasu, gdyby wcześniej wiedzieli, co czeka ich dziecko, nie podjęliby decyzji, jaką podjęli. Zbyt często winą obarczają brak czasu i to, że mieli zbyt mało informacji na temat zarówno ryzyka, jak i pozytywnych aspektów swej decyzji, a także brakło fachowej pomocy, aby przed ostatecznym podjęciem decyzji wszystko dobrze przemyśleć. Dziś dzieci, których stan stopniowo się pogarsza, mają możliwość korzystania ze zdobyczy nauki także poza szpitalem. Urządzenia przejmują uszkodzone funkcje życiowe. Decyzje w przypadku tych dzieci są podejmowane na różnych etapach choroby, w miarę jej rozwoju. Nie chodzi o procedury wdrażane bez oceny stanu chorego. Każda zmiana wymaga oceny i przemyślenia. Decyzje o wprowadzeniu aparatury podtrzymującej funkcje życiowe muszą być podejmowane w kontekście tego, jaką naprawę pomoc przyniesie dziecku zastosowanie tej aparatury, z uwzględnieniem postępu zmian w jego stanie. Mały wywiad, który został przeprowadzony wśród rodzin dzieci korzystających z tej aparatury, potwierdził, że potrzebują one więcej czasu na zastanowienie się nad samą chorobą i jej postępowaniem. Decyzja musi uwzględniać możliwości nowoczesnej technologii, ale biorąc pod uwagę całokształt, trzeba też uwzględnić to, że przypada jej tylko niewielka rola.

#### 4. Angażowanie dzieci

W jakim stopniu same dzieci mogą brać udział w podejmowaniu decyzji? Znacznym tematu, Elizabeth Kubler-Ross, powiada: „Choć wszyscy pacjenci mają prawo wiedzieć, nie wszyscy potrzebują tej wiedzy”. Jak to się ma do dzieci? Bardzo różnie. Niektóre są niezadowolone, że im się nie powiedziało, acz w sposób odpowiedni do wieku, inne nie mają tego za złe. Dzieci są bardziej odporne, niż to sobie wyobrażają rodzice, i choć to rodzice decydują o tym, ile informacji zostanie dzieciom przekazane, i ich wola jest w tym względzie respektowana, dzieci lepiej radzą sobie z takimi informacjami, niż się rodzicom wydaje.

Rodzice instynktownie chcieliby bronić dzieci, stąd łatwo zrozumieć, dlaczego niechętnie rozmawiają z dziećmi o ich chorobie. Bardzo często prowadzona przez rodziców trudna walka powoduje, że nie mają już dość siły, by dawać dziecku jeszcze jeden powód do cierpienia. I znowu pojawia się znane już uczucie wszechogarniającego strachu. Z drugiej strony, jeśli dzieci czują, że ukrywa się przed nimi prawdę - swoją drogą to niesamowite, jak dzieci potrafią wychwycić informacje, choć nie jest ona wypowiedziana - czują się samotne, odsunięte i ogarnia je uczucie złości. Jak dobrze znasz swoje dziecko? Czy słuchasz tego, co mówi?

Nie tylko tego, co mówi, bo dzieci często dodają nieco od siebie i mówią nam to, co uważają, że chcielibyśmy od nich usłyszeć. Dziecko odczuwa potrzebę - być może nie do końca świadomie - chronienia swojej rodziny. Ale czy my rozumiemy, w jakim stopniu nasze dziecko chce ochraniać rodzinę, czy słuchamy dziecka, ale nie słyszymy nic oprócz własnego strachu? Zdarza się, że rodzice wywierają presję na lekarzy pod pozorem dobra dziecka, gdy tymczasem tak naprawdę chodzi im o własny komfort. Czy wy jesteście do tego zdolni? Są to



pytania z rodzaju tych, na które tylko my sami możemy sobie odpowiedzieć, i naprawdę warto to zrobić. Sytuacja jest podobna do tej, gdy wiemy, jakiego prezentu spodziewają się na Gwiazdkę czy urodziny nasze dzieci, bo przecież nie jest to specjalna tajemnica, choć wszyscy udają, że jest. Jeśli więc nie będziemy słuchać naszych dzieci i myśleć o tym, co mówią, nie będziemy wiedzieć, czego tak naprawdę oczekują, czego pragną na tym etapie życia od nas, od lekarzy i od lat, miesięcy czy dni, czyli od czasu, który im pozostał. Jako rodzice możemy nie odczuwać tego, że są to decyzje naszego dziecka, ale jeśli posłuchamy uważnie, możemy się wiele nauczyć o tym, czego pragnie i co czuje. Jest to proces ciągły, bo pragnienia i uczucia zmieniają się z biegiem czasu.

W miarę jak dzieci dorostają, ich udział w podejmowaniu decyzji jest coraz większy. Jak wspierasz dziecko w jego procesie myślowym, jeśli jego sposób myślenia odbiega od twojego? J był już na studiach, gdy zdiagnozowano u niego raka kości. Przeszedł bardzo trudną kurację, ale nie udało się zwalczyć choroby. Nie chciał wieść przygnębiającego życia; dla niego było istotne, by jego życie było pełne, bogate i uczciwe. Czasem, gdy mamy pod górkę, zapominamy o deklaracjach złożonych w szczęśliwych chwilach. J nie zapomniał. Naprawdę żył pełnią życia, a częścią tego planu było podróżowanie z pasją. Gdy ostatni raz został wypisany ze szpitala, zdecydował, że pojedzie autostopem z domu w Yorkshire, by odwiedzić swych przyjaciół w Szkocji. Rodzice i jego brat mówili o sobie, że są bardzo przeciętną rodziną, korzystał z własnej recepty na życie - wiódł życie wolnego ducha. Podróżowanie autostopem nie przypadało do gustu jego rodzicom nawet w jego najlepszych czasach, tym bardziej byli przeciwni takiemu sposobowi podróżowania po kraju zaraz po wyjściu ze szpitala. Choć byli temu przeciwni, szanowali decyzję syna.

Matka odwiozła go na autostradę. Tylko ona wie, ile kosztowało ją, by go tam zostawić. Każda cząstka jej ciała chciała, by pozostał bezpiecznie w domu, zamierzała nawet odwiedzić go do Szkocji osobiście. Jednakże zdobyła się na to, by odjechać, i choć cały czas zmagala się z własnymi emocjami, gdzieś w głębi duszy była dumna z odwagi syna, jego uczciwości i woli życia - to uczucie towarzyszy jej do dziś, gdy o nim myśli.

Zupełnie odmienna, ale także poruszająca historia dotyczy czternastolatka, również poważnie chorego. Jego rodzice, choć sami pogrążeni w smutku, bardzo ostrożnie rozmawiali z nim o tym, co się dzieje. Mówili, jak bardzo go kochają i że zawsze będą go kochać. Choć wiedzieli, że będą za nim bardzo tęsknić, mieli świadomość, że nie mogą go już zatrzymać.

Rozmawiając między sobą, mówili o autobusie numer dwadzieścia jeden, który przyjedzie i zabierze go w dalszą podróż. Chłopiec wiedział, o czym mówią, ale sam zdecydował, że nie jest jeszcze gotowy. Powiedział rodzicom, że pozwolił odjechać temu autobusowi i że złapie następny, później. Powoli, ale zdecydowanie jego stan się poprawiał. Nie był jeszcze tak mocny jak kiedyś, ale zdecydował, że nie będzie karmiony rurką, tylko spróbuje jeść sam, na ile to będzie możliwe.

## 5. Rewidowanie decyzji

Słuchanie, a potem oddzielanie swoich potrzeb od potrzeb dziecka nie zawsze sprowadza się do realizacji najgorszego scenariusza. Trzeba sobie zdawać sprawę, że często raz podjęte decyzje trzeba zweryfikować. Chłopiec, który nie był gotowy, by wsiąść w autobus numer dwadzieścia jeden, powiedział po pewnym czasie, że chciałby, aby autobus go zabrał. Wcześniej nie chciał być karmiony rurką, ale później i na to się zgodził. Raz podjęte decyzje z biegiem czasu trzeba podejmować na nowo, a wszystko zależy od okoliczności. Chodzi o to, by wybrać to, co najlepsze na danym etapie, ponieważ coś, co mogło się wydawać nie na miejscu w jednej sytuacji, może okazać się jak najbardziej na miejscu, kiedy sytuacja się zmieni. Trzeba mieć świadomość, że nikt nie może mieć całkowitej pewności, co w danej sytuacji jest najlepsze, nawet najlepsi specjaliści. Jest natomiast jedno mądre powiedzenie

dotyczące leczenia: „Jeśli chcesz wiedzieć, co jest pacjentowi, wysłuchaj go uważnie”. Najprawdopodobniej także w tym przypadku, jeśli chcemy wiedzieć, jak po kolei poruszać się po tym nieznanym łądzie, najlepiej będzie wysłuchać dzieci. W chwili gdy decyzje zostają podjęte, bez względu na to jakie, jedyną pewną rzeczą jest to, że rodzice będą potem rozpaczać. Będą myśleć i przemyślać, rozpatrywać sprawę pod każdym kątem, martwić się, czy postąpili słusznie... Ponieważ tak właśnie robią rodzice. Rodzice mogą zrobić wszystko co w ich mocy... W danym czasie... Na podstawie dostępnych informacji... Biorąc pod uwagę dobro dziecka... Upewniając się, że decyzja podyktowana jest rozsądkiem, ale też wpływa z serca.

## 8

### **Trudna sztuka zachowywania równowagi**

W chwili gdy dowiadujemy się, jak brzmi diagnoza postawiona naszemu dziecku i że choroba zagraża jego życiu, nieuchronnie cała reszta naszego życia zostaje zepchnięta na drugi plan. Jak można inaczej? Na czy innym można się skupić w tej sytuacji, jak nie na opiece, wsparciu, a przede wszystkim walce o życie dziecka? W tym momencie nie ma dla nas niczego cenniejszego niż odzyskanie przez dziecko zdrowia. W tych przerażających każdego okolicznościach, które wydają nam się tak nieprawdopodobne, chcemy się upewnić, iż czas, jaki pozostał naszemu dziecku, będzie wykorzystany najlepiej jak tylko można. Bezwarunkowo rezerwujemy wtedy cały swój czas dla dziecka.

#### **1. Nowe wyzwania**

Nowe wyzwania pojawiają się wraz z upływem czasu, gdy tygodnie zamieniają się w miesiące, a miesiące w lata. Postęp w medycynie sprawił, że w niektórych przypadkach i w szczególnych stanach chorobowych dzieci mają szansę żyć dłużej, niż było to możliwe kiedykolwiek wcześniej. W przypadku niektórych chorób niemożliwe było przeżycie dzieci do wieku nastoletniego, a tym bardziej do dorosłego, co zdarza się teraz. Ponieważ ciągle są to pojedyncze przypadki, opiekunowie wraz z pacjentami wkraczają na nieznane terytorium. Gdyby zapytać lekkoatletę, jaka jest różnica pomiędzy przygotowaniem do maratonu a przygotowaniem do sprintu, powiedziała by, że ogromna. Problem, z jakim spotykają się rodzice, polega na tym, czy są w stanie przez tak długi czas poświęcać całą swoją energię i życie emocjonalne na opiekę nad umierającym dzieckiem, czy też zdecydują się na podjęcie decyzji trudnej, lecz świadomie wprowadzającej w ich życie równowagę. Można przecież zejść z ostrego kursu, który się obrało, i spokojnie zastanowić się nad zaplanowaniem czegoś, co dotychczas było chaotyczną podróżą z nieznane, w czasie której na bieżąco musieliśmy rozwiązywać pojawiające się problemy.

Twoje dzieci, te zdrowe, też mają potrzeby. Twoi rodzice także. Ty również je masz. Na krótką metę duży wysiłek całej rodziny był potrzebny, ale na dłuższą metę ucierpią wszyscy. Na początku naturalne było ignorowanie własnych potrzeb, ale gdy decydujesz się na długotrwałą opiekę, nie możesz zamienić się w całodobowego opiekuna, który nie ma zastępstwa. I nie jest to sprawa egoizmu, ale raczej odpowiedzialności.

#### **2. Rodzice, nie męczennicy**

Żadne z naszych dzieci nie chce mieć męczennika za rodzica. Męczennicy są trudni w codziennym życiu. Nawet jeśli dzieci pogodzą się z postawą rodziców, nie mogą zatrzymać

w biegu swego dzieciństwa. To ich dzieciństwo, jedyne, jakie przyjdzie im przeżyć. Cokolwiek by się działo wokół nich, nie przestaną rosnąć i rozwijać się, lepiej lub gorzej. Rodzice mają wielki wpływ na rozwój emocjonalny swego dziecka. Aby przebiegał on zdrowo i prawidłowo, nie jest dobrze, gdy dzieci muszą się czuć winne, że mają i wyrażają własne potrzeby. Ich potrzeby wcale nie są mniej ważne niż potrzeby dziecka chorego i zadanie rodziców polega na znalezieniu równowagi, tak by nikomu nie zaszkodzić. Ich postawa może świadczyć o poczuciu odpowiedzialności i właśnie taki sposób myślenia jest czymś pozytywnym. Możemy się dobrze przysłużyć naszym dzieciom, gdy jako rodzice podamy im informację, jak kluczowe znaczenie ma szczerowość w kwestii posiadania i wyrażania swych potrzeb i wewnętrznych odczuć.

Kilka lat temu hospicjum dziecięce zorganizowało dla rodziców dzieci nieuleczalnie chorych regularne spotkania, aby mogli oni omówić problemy, z jakimi się borykają, podzielić się doświadczeniami i zająć sprawą własnych potrzeb, o które też należy dbać. W kwestii dzielenia się doświadczeniami i problemami wszystko szło dobrze. Spotkania odbywały się w dobrej atmosferze, a dyskusje były owocne. Jednakże w kwestii własnych potrzeb i dbania o siebie rodzice nie mogli dojść do porozumienia. Grupa weszła na grząski grunt. Ożywioną dyskusję zastąpiła cisza. Wyglądało to tak, jakby nagle ktoś poprosił rodziców, by zaczęli rozmowę w obcym języku, który być może świetnie znali w przeszłości, ale teraz zapomnieli podstawowych zwrotów. Zareagowali, jakby pomysły będące przedmiotem dyskusji pochodziły z innej planety.

Dla postronnego obserwatora było jasne, że znalazł się w grupie, w której własne potrzeby już dawno odsunięte zostały na drugi plan, że nawet nie wiedziano, jak o nich rozmawiać. Powoli, krok po kroku, grupa zaczęła się otwierać. Początkowo rodzice oburzali się, że temat ich potrzeb i odpowiedzialności za dbanie o siebie jest uważany za istotny. Potem jednak, gdy wyszły na jaw ich odczucia, okazało się, że z premedytacją zaniedbują tę sprawę z powodu poczucia winy. Odkrywanie kolejnych etapów wyglądało trochę jak praca z dziećmi, które zapomniały, jak się bawić. Tymczasem nie tylko życie dzieci wzbogaca zabawa, życie dorosłych także musi zawierać jej elementy w pewnym stopniu równoważące całość. Nie mówimy tutaj o skrajnościach. Nie chodzi o eskapizm, które to zjawisko jest problemem samym w sobie. Jednakże tak jak nie można bawić się przez cały dzień, tak samo nie możemy być tylko poważni przez cały dzień. W tym właśnie celu w szkole są przerwy i ferie, a w pracy mamy prawo do przerwy na posiłek. Jako społeczeństwo uznajemy potrzebę zachowania równowagi pomiędzy pracą a relaksem. Początkowo ostrożnie i powoli grupa zaczęła przypominać sobie zapomniane pojęcia: techniki relaksacyjne, rozrywkę, przestrzeń pozwalającą na doładowanie baterii bez poczucia winy, czas na przemyślenie problemów, z którymi się zmagamy, i własnych spraw, o których się dotychczas nie myślało, lub odkrycie na nowo, że choć dzieciom z pozoru może się nie podobać, że w każdy poniedziałek chodzimy na zajęcia ze sztuki, na francuski czy na aerobik, tak naprawdę są z tego zadowolone.

### **3. Troska o nas samych odciąża dziecko**

Dzieci czują ulgę, gdy wiedzą, że robimy coś dla siebie. Szczególnie te przewlekle chore czują się winne, gdy mają świadomość, że poświęca się dla nich wszystko, kosztem całej rodziny i domu. I odwrotnie, w przypadku rodziców, którzy przez dłuższy czas nie troszczą się o własne potrzeby, szybko może się okazać, że dziecko przyzwyczajone do poświęcania mu całego czasu będzie się buntować, gdy zorientuje się, że zainteresowanie jego osobą zmalało i rodzice część czasu poświęcają na coś innego. Przyzwyczaili dziecko, że to ono zabiera sto procent ich czasu i uwagi. Dlatego należy nieco wcześniej pomyśleć o zaplanowaniu sobie czasu w ciągu dnia, tak by nie dopuścić do tego rodzaju szaleństwa.

Dzieci martwią się o rodziców i zastanawiają nad tym, jak rodzice poradzą sobie, gdy one będą musiały odejść. Ten niepokój jest nawet silniejszy, gdy dziecko wie, że rodzice nie mają innych zainteresowań, że poświęcają całą swoją energię na opiekę nad nim i całe ich życie sprowadza się do roli opiekunów. Jeśli naprawdę leży nam na sercu sprostanie potrzebom dziecka, to część tego zadania polega na tym, by nie musiało mieć poczucia winy i martwić się, że jego choroba zdeterminowała nasze życie. Znajdując złoty środek pomiędzy opieką a troską o samego siebie, rodzic sprawia, że dziecko nie musi się martwić czy też czuć winne. Dajemy mu także wgląd w to, jak się rozwijamy i jak dajemy sobie radę z innymi wyzwaniami, jakie niesie życie.

Pamiętam Rebeke i jej rodziców. Gdy się urodziła, była bardzo chora i lekarze obawiali się, że nie przeżyje. Jednakże po wielu długich tygodniach rodzice mogli zabrać ją do domu. Jej stan powoli się poprawiał. Nie mogła mówić, ale rodzice doskonale ją rozumieli. Niestety, gdy była jeszcze dzieckiem, jej ojciec zmarł, a wtedy matka jeszcze bardziej poświęciła się opiece nad nią. Rebeka nie była silna fizycznie, ale miała wielką wolę życia. Z powodów finansowych matka Rebeki musiała pójść do pracy na pół etatu i choć jej samej taki obrót rzeczy się nie podobał, Rebeka wydawała się zadowolona. Obserwowała, jak matka mobilizuje się i rozszerza zakres swych codziennych obowiązków poza zwykły rytm, jakim stało się jej życie, i poczuła się uwolniona. Wkrótce potem zmarła. Złość i ból, jakie matka odczuwała po śmierci dziecka, doprowadziły ją do depresji. Walczyła, by poradzić sobie z tym, że na krótko przed śmiercią córki nie było jej w domu, i nie kryła swego niezadowolenia, że tak musiało być. Czuła się tak, jakby zawiodła Rebeke, i twierdziła, że gdyby wiedziała, że dziewczynka umrze tak prędko, znalazłaby inny sposób na rozwiązanie swoich finansowych problemów. Ci, którzy byli z nią blisko, zastanawiali się, czy przypadkiem fakt, że matka poszła do pracy, nie uwolnił Rebeki od martwienia się o to, jak matka poradzi sobie bez niej. Być może to właśnie ta pewność, że życie matki nabrało nowego kierunku, pozwoliło jej odejść w spokoju.

#### 4. Zdrowie emocjonalne

Dokładając starań, by osiągnąć pewną równowagę, pomagasz nie tylko sobie, ale także swemu dziecku. W sytuacji gdy dziecko jest ciężko chore, nie jest łatwo pomóc mu żyć na co dzień i dbać o jego prawidłowy rozwój psychiczny. Na krótką metę zdrowie fizyczne jest najważniejsze i ma pierwszeństwo. Jednakże jeśli stan dziecka się polepsza, na pewien czas trzeba będzie się zapoznać z zadaniem, które będzie polegało na przewidywaniu całej gamy potrzeb i stawianiu im czoła. Mogą one być różne, od zwykłej codziennej opieki aż po umożliwienie jak najlepszego rozwoju emocjonalnego. Pytanie brzmi: jak kierować rozwojem emocjonalnym w obliczu znacznego upośledzenia fizycznego, by uniknąć niepożądanych następstw? Jeśli popełnimy jakieś błędy, chore dziecko może stać się bardzo trudne dla innych ludzi, którzy będą się nim opiekować. On czy ona mogą stać się egocentrykami i szybko przyzwyczajają się do bycia w centrum uwagi. Mogą też być zepsute i nie znać umiaru, a co za tym idzie będą wymagające ponad miarę. Jednym z następstw może być niemożność nawiązania przyjaźni z rówieśnikami, a wtedy pozostaną w kontakcie jedynie z dziećmi zachęcanyymi przez rodziców do złożenia kurtuazyjnych, nieczęstych wizyt. Mogą wyrosnąć na osoby bez żadnego doświadczenia życiowego i z bardzo ograniczoną wiedzą na temat życia wśród innych ludzi. Takie dzieci będą miały trudniejszy start, ponieważ przyzwyczajone do tego, że ich życie jest jakby odgórnie zorganizowane, nie mają pojęcia o zmaganiach z losem czy wznoszących się i upadkach w życiu codziennym.

Sameera, której to właśnie się przydarzyło, mieszkała od siedmiu lat z matką. Stan Sameery stale się pogarszał, lecz dziewczynkę ciągle jeszcze cieszyło chodzenie do szkoły. Zaczynała już snuć plany na przyszłość, rozglądając się za pracą lub wyborem college'u. Matka

współczuła jej tym bardziej, że ojciec, którego Sameera bardzo kochała, opuścił je i wyjechał do innego miasta. Mama pobbłażała dziewczynce, tak że w efekcie, choć Sameera bardzo się starała myśleć o innych i dzieciaki w szkole były dla niej miłe, nikt nie chciał się z nią spotykać popołudniami. Gdy Sameera miała szesnaście lat, jej matka zaczęła się widywać z pewnym mężczyzną. Dla dziewczynki było to duże przeżycie i na pewien czas zamknęła się w sobie. Poczowała się odrzucona i niepotrzebna. Jej codzienny rytm życia został zakłócony. Na szczęście matka dziewczynki była delikatna i myśląca, więc zmiany wprowadzała powoli, pomagając Sameerze przyzwyczaić się do nich, przede wszystkim zaś do dzielenia się matką z kimś innym. Wymagało to jednak wiele czasu i cierpliwości. Rezultat mógłby być zupełnie inny, gdyby matka dziewczynki szybko i bez zastanowienia wprowadziła obcego mężczyznę do rodziny. Skutki takiego postępowania mogłyby być opłakane. Tak, dzieci chcą widzieć swoich rodziców szczęśliwych, i będą się nimi dzielić z innymi, ale jak to jest z wieloma rzeczami w życiu, jednym z sekretów powodzenia jest danie sobie na wszystko czasu. Nowi rodzice chcą się zajmować sobą nawzajem i tylko wtedy, gdy przynajmniej jedno z nich jest wrażliwe na tym punkcie, dziecko, które z powodu choroby jest od nich zależne, nie jest narażone na poczucie odrzucenia i izolacji.

Miałam kiedyś sąsiada, którego oboje rodzice dożyli dziewięćdziesiątki i który pewnego dnia przyszedł do mnie podzielić się smutną nowiną o śmierci matki. Zaczął mówić, że spodziewał się jej śmierci, lecz że odczuwa teraz pustkę. Bez względu na to, jak dobrze bylibyśmy przygotowani na czyjąś śmierć, i niezależnie od tego, w jakim wieku by ona nastąpiła, w przypadku kogoś, kto jest nam bardzo bliski, nigdy nie jesteśmy na to gotowi, zawsze dzieje się to niespodziewanie i zawsze jest szokiem. Śmierć jest częścią życia, ale ta, która przychodzi przedwcześnie, zostawia uczucie rozczarowania, złości i bólu. Utrata dziecka zaburza naturalny porządek rzeczy i życie ze świadomością, że się przeżyło własnego potomka, jest niewyobrażalnym cierpieniem. Być może ciągle odsuwanie na dalszy plan swoich własnych potrzeb jest rodzicom potrzebne, by później nie mieli wyrzutów, że nie zrobili wszystkiego, co było można, by pomóc swemu dziecku. Być może jest to sposób na radzenie sobie z pytaniem: jak my będziemy żyli, gdy dziecka już z nami nie będzie?

## 5. Głębia twojej miłości

Masz poczucie, że jedyny sposób, by przetrwać, to upewnienie się, że zrobiło się wszystko, co było w ludzkiej mocy, zapewniło się wszystko, co było w danym momencie dostępne, oraz poniosło się wszelkie niezbędne koszty? A jednak gdzieś tam w środku rodzice mają poczucie, że być może można było zrobić coś jeszcze. Prawda jest taka, że największy dar, jaki mogliśmy ofiarować naszemu dziecku, to szczerą i głęboką miłość... Tego właśnie twoje dziecko oczekiwało najbardziej. Nie musimy nieustannie czuć przy dziecku, by o tym wiedziało. Nie musimy dla niego wykonywać wszelkich czynności, by mu to udowodnić. Choć bardzo tego chcemy, nie możemy za niego przeżyć życia. Nie możemy zamienić się z nim miejscami. Nie możemy sprawić, że wszystko będzie dobrze, nie możemy wejść w jego położenie. Możemy jedynie dać swemu dziecku naszą głęboką miłość i uwielbienie. To zrozumie. Tego właśnie chcą dzieci, gdy nie zostanie im już nic innego.

Tam gdzie żadne słowa na zakończenie nie są dość dobre, zamyślmy się na chwilę nad słowami z *Proroka* Khalila Gibrana, którymi opisuje, czym są dzieci, a jakie jest najlepsze miejsce dla nas, rodziców. Poproszony przez matkę, by powiedział coś o dzieciach, Gibran odparł:

Wasze dzieci nie są waszymi dziećmi, Są synami i córkami Życia, które pragnie istnieć. Rodzą się dzięki wam, lecz nie z was, I chociaż z wami przebywają, nie należą do was. Możecie obdarzyć je waszą miłością, lecz nie waszymi myślami. Albowiem mają swoje



własne myśli. Możecie dać schronienie ciałom ich, ale nie duszom. Albowiem ich dusze zamieszkują dom jutra, do którego nie możecie wstąpić nawet w snach.

## 9

### Stawanie się od nowa parą

Chore dziecko i jego potrzeby są w centrum zainteresowania rodziców. Ponieważ zaś rodzice poświęcają większość czasu na opiekę nad dzieckiem, prawie nic nie pozostaje dla nich samych, nie mówiąc już o jakości bycia razem. W tej sytuacji rodzice ze swoimi potrzebami schodzą na dalszy plan, priorytetem jest dziecko. Jeżeli ten problem nie dotyczy ciebie, możesz pominąć ten rozdział i uważać się za szczęściarza.

#### 1. Rozmijanie się

Zamiast szukać wsparcia w sobie nawzajem i radzić sobie wspólnie z sytuacją, rodzice często bardzo odmiennie przeżywają dramatyczną sytuację, w jakiej się znaleźli. Faktem jest, że różni ludzie w różny sposób radzą sobie z problemami. Ta różnica jest bardzo istotna w zmaganiach, jakie musi podjąć cała rodzina. Zdarza się, że jedno z rodziców staje się jeszcze jedną osobą, która wymaga opieki, a jako taka schodzi na nieco dalszy plan na liście priorytetów. W zaistniałej sytuacji wydawać by się mogło, że zajmowanie się sobą i swoim związkiem jest nie na miejscu. Tak więc w okresie gdy rodzice mogliby dać sobie wiele nawzajem, w rzeczywistości oddalają się od siebie. Gdy większość naszej energii pochłania opieka nad dzieckiem, już jej nam nie starcza dla siebie jako pary. Małżonkowie mogą czuć się nieco zagubieni przez tę alienację i gdy spełniają się jako rodzice, koncentrując się na potrzebach dziecka, jako para potrzebują odnalezienia się na nowo. Łatwiej to powiedzieć niż zrobić. Partnerzy znowu muszą znaleźć dla siebie czas oraz przywyknąć, że każde z nich inaczej radzi sobie z sytuacją. Nie tylko powinni szanować nawzajem swoje uczucia, ale też muszą nauczyć się cierpliwości i nieskakania sobie do gardeł z byle powodu, tylko dlatego, że to drugie właśnie było pod ręką. Jeśli pary potrafią rozwiązać problem rozczarowania życiem, które nie jest takie jakie miało być, powinny pracować nad tym, co je łączy, a nie nad tym, co je podzieliło.

#### 2. Konsekwencje dla dziecka

Jako rodzice jesteście jedynymi ludźmi na całym świecie, których łączy z dzieckiem ta jedyna w swoim rodzaju więź. Każde jej rozluźnienie ma jakieś konsekwencje dla chorującego dziecka, a one mogą wywołać dodatkowe napięcie. Rodzice mogą wymyślać powody, dla których nie są z dzieckiem we dwoje w tym samym czasie. Dzieci, które nie są w dobrej formie fizycznie, są często wyczulone i bezbłędnie zauważają zmiany w relacjach między ludźmi, którzy je otaczają. Mogą zauważyć, że znikły te małe znaki, jakie mama i tatuś posyłałi sobie, gdy byli z sobą blisko. Gdy więź między rodzicami słabnie lub gdy ich uczucia zmierzają w różne strony, następuje jakiś rodzaj nieszczerości i choć jest to w pełni zrozumiały mechanizm, jest on jeszcze jednym problemem w całej skomplikowanej sytuacji.

#### 3. Różnice w radzeniu sobie z problemami

Często zdarzało mi się obserwować, jak matki i ojcowie zupełnie różnie radzą sobie z problemami chorego dziecka i jak pogłębia to jeszcze bardziej przepaść pomiędzy płciami, zamiast ją niwelować. Ta odmienność może również zaszkodzić relacjom między rodzicami.

Szczególnie matki odczuwają ogromne i wyłączone przywiązanie do dziecka. Gdy stan zdrowia dziecka jest poważny, mogą wracać do relacji, jaka jest jedynie pomiędzy matką a jej nowo narodzonym dzieckiem. Natura chciała, by ta właśnie więź była bardzo intensywna i całkowicie absorbowała matkę. Jest to uczucie wyjątkowe i niepowtarzalne. Może przyjść nagle i niespodziewanie, zaskoczyć matkę i zawładnąć nią, lecz nie ma na świecie drugiego podobnego stanu. Przydarza się to niezależnie od tego, że rzeczywistość niesie nam ten sam scenariusz dzień po dniu: wyczerpanie fizyczne i brak bodźców dla intelektu. Niektóre matki wracają w tym okresie do pracy, ale to nie zmniejsza uczucia, które żywią do dziecka, i tęsknoty za nim. Zbyt długie oddalenie się od córki lub syna powoduje wręcz fizyczny ból, który mija natychmiast po ponownym spotkaniu. Bez względu na to, jaką twarz matka pokazuje na zewnątrz i jak dobrze w tym zewnętrznym świecie funkcjonuje, czuje się na właściwym miejscu, tylko gdy jej świat kręci się wokół dziecka. Tak samo jak matka może cieszyć się swoją pracą, a jednocześnie odczuwać ból rozłąki z dzieckiem, może również walczyć z monotonią obowiązków związanych z byciem matką, ale za nic nie chce scedować ich na nikogo innego.

Jeśli pojawia się taka silna, pierwotna więź pomiędzy matką a dzieckiem, ojciec zwykle wspiera matkę. Może czuć się nieco odepchnięty lub dezorientowany czy zraniony tym, że stracił swoją drugą połowę, ale jednocześnie czuje, że ta więź i ta intensywność uczuć jest dziecku potrzebna. Prawdopodobnie w sensie ewolucyjnym właśnie taka postawa, to znaczy matka związana z dzieckiem i ojciec wspierający rodzinę, pozwoliła przetrwać naszemu gatunkowi. Jednocześnie ojciec zdaje sobie sprawę, że jego rola jako kogoś wspierającego, ochraniającego i dostarczającego pożywienie jest ogromnie istotna. Co ważne, ojcowie zdają sobie również sprawę, że czas, w którym matka tak bezgranicznie poświęca się dziecku, jest ograniczony. Tęsknią za swoimi partnerkami, ale wiedzą, że taka sytuacja nie będzie trwała wiecznie. Wiedzą, że to tylko tymczasowe. Chociaż miłość matki do dziecka trwa wiecznie, zmienia się charakter tej miłości i po jakimś czasie znajduje się także miejsce dla innych. Przyznają, że są rodziny, w których zjawisko to przeciąga się nieco w czasie, ale w większości rodzin prędzej czy później przychodzi pora na równowagę. Po upływie jakiegoś okresu para znów zaczyna mieć czas dla siebie. Czasem dziadkowie oferują swą pomoc czy prosi się kogoś z przyjaciół o opiekę nad dzieckiem i taka pomoc jest chętnie widziana. Zakłada się, że więź pomiędzy partnerami nie ucierpi, choćby mieli niewielką przerwę w związku. Niektórzy rodzice aż się garną do posiadania dzieci, a ich związek szybko wraca do równowagi.

#### **4. Wpływ ciężkiej choroby na rodzinę**

W rodzinach, w których dziecko jest chore, a jego życie zagrożone, jest inaczej. Reguły się zmieniają. Związek między ludźmi przestaje być priorytetem i para nie myśli o sobie nawzajem tak jak dotychczas.

Gdy rodzi się dziecko, które najprawdopodobniej nie dożyje wieku dojrzałego lub postawiona diagnoza wskazuje, że ma przed sobą bardzo mało czasu, rodzice poświęcają całą energię, by się nim opiekować i je chronić. Chcieliby jak najlepiej dla dziecka i ich własne życie schodzi na dalszy plan.

Rozważmy przypadek Emili i jej rodziny. Dziewczynka była długo oczekiwanym dzieckiem, u którego w wieku trzech lat wykryto rzadką przypadłość neurologiczną. Początkowo jej rozwój wydawał się całkiem normalny. Była kochana przez swych trzech starszych braci i bardzo ruchliwego młodszego braciszka. Oboje rodzice musieli wrócić do pracy. Jak w wielu innych rodzinach, życie było pracowite, ale właśnie takie, jakie ogólnie uważa się za dobre. Gdy rodzice Emili otrzymali druzgocącą wiadomość o jej chorobie, matka od razu zrezygnowała z pracy. Całymi dniami zajmowała się Emily. Miała trochę wyrzutów z

powodu młodszego dziecka, ale czuła, że Emily bardziej jej potrzebuje. Emily powoli gaśla i przygasał blask w jej oczach; wyglądała jak mała, zagubiona dusza. Starsze dzieci starały się pomagać i zrozumieć. Starały się nie mieć zbyt wielkich wymagań i nie absorbować matki sobą, ale czuły się zepchnięte na peryferia rodzinnego życia.

Ktoś patrzący z boku zauważyłby, że w tej sytuacji również ojciec znalazł się poza nawiasem. Co prawda ciężko pracował, chcąc zapewnić rodzinie odpowiednie warunki, i starał się spędzać wolny czas z chłopcami, ale nie mógł przebić się przez mur, jaki żona stworzyła między chorą córką a resztą rodziny. Gdy chciał pomóc w opiece, zawsze był krytykowany. Żona uważała, że albo nie trzyma Emily w dobrej pozycji, albo nie radzi sobie z karmieniem, czy też że jest niezgrabny w ubieraniu dziewczynki. Być może nawet jej intencją nie było strofowanie go, raczej chciała, by wszystko, co się robi przy dziecku, było zrobione idealnie i by było mu wygodnie. W rzeczywistości, ponieważ między Emily i ojcem była silna więź uczuciowa, oboje dużo tracili, nie mogąc przebywać z sobą.

Przez lata związek matki z córką stał się wyłącznie ich domeną. Matka mówiła o Emily „moje dziecko” i by dziewczynka miała ją zawsze w razie potrzeby pod ręką, zaczęła nawet sypiać w jej pokoju. Emily nauczyła się całkowicie polegać na mace. Istniejąca między nimi więź była źródłem jej poczucia bezpieczeństwa, więc głośno protestowała, gdy matki nie było w pobliżu. Takie postępowanie miało opłakane skutki dla reszty rodziny. Dopiero gdy z pomocą przyszli im specjaliści, rodzice zaczęli sobie zdawać sprawę jakiej. Przeanalizowali swoje postępowanie i z wielką odwagą zaczęli naprawę sytuacji. Pobudki, jakimi kierowali się rodzice w postępowaniu z Emily, były szlachetne, ale ich życie stało się bezproduktywne i ustawiali się ciągle w pozycji obronnej, co paraliżowało życie w rodzinie.

Po terapii matka Emily zgodziła się przyjmując pomoc z zewnątrz trzy razy w tygodniu, popołudniami, tak by ona sama mogła odbierać pozostałe dzieci ze szkoły. Zaczęła także poświęcać im więcej czasu. Chodzili razem do parku, pili herbatkę albo po prostu mieli chwilkę, aby pogadać. Ta niewielka przecież zmiana miała zbawienny wpływ na pozostałe dzieci. Wiedziały, że trzy razy w tygodniu, przez kilka godzin po południu, będą miały mamę dla siebie. Zyskała na tym również Emily. Jej świat się poszerzył i zdobyła nowe doświadczenia. Stała się też bardziej tolerancyjna, gdy opiekowano się nią w inny sposób, niż robiła to mama, co z kolei pozwoliło innym członkom rodziny czasem się o nią troszczyć.

Zjawisko polegające na marginalizowaniu roli ojca i odsuwaniu go od opieki nad dzieckiem nie jest wcale takie rzadkie. Najlepszym przykładem jest ojciec Emily. Coś, co zaczyna się jako zjawisko dla rodziny krótkotrwale, na dłuższy dystans przeradza się w rutynę. Bycie całodobową opiekunką i równocześnie matką nie jest łatwym zadaniem, lecz trzeba zauważyć, że nie jest też łatwo być w położeniu osoby odstawionej na boczny tor we własnej rodzinie, mieć poczucie bycia zbędnym. Zarówno dla osoby, która jest w centrum wydarzeń, jak i dla tej, która patrzy nieco z boku, sprawa jest trudna do załatwienia. Partnerzy nie tylko nie słyszą się nawzajem, ale też nie mogą wzajemnie docenić swego wysiłku. Czasem ten wyrzucony poza nawias ojciec wytrzymuje dłużej, niż ktokolwiek by przypuszczał. Jest opanowany, gdy żona go krytykuje, i stara się ją zrozumieć, gdy wylewa na niego wszystkie swoje frustracje, oczekując, że on jeden ze wszystkich ludzi na świecie powinien ją rozumieć. Tak więc ojciec stara się wszystko zrozumieć, choć wygląda na to, że nikt nie próbuje zrozumieć jego.

Chociaż ojcowie kochają swoje dzieci tak samo mocno jak matki, tak samo o nie się martwią i troszczą, mogą pozostawać na uboczu, gdy matka związana jest z dzieckiem swoim obudzoną na nowo instynktem macierzyńskim. Chcą być pomocni i chcą zrozumieć, ale w tym najbardziej stresującym okresie sami potrzebują poczucia bliskości ze swoją wybranką. Wydaje im się, że za jednym zamachem stracili i żonę, i dziecko. Gdy zaczyna to być dla nich zbyt bolesne, gdy zainteresowanie partnerki tylko dzieckiem interpretują jak odrzucenie, mogą na dobre przestać się angażować. Są zdruzgotani i zagubieni. Nie dają sobie z tym rady

i zamiast szukać pomocy i próbować coś zrobić, zamykają się w sobie. Są tacy, którzy szukają samotności, i tacy, którzy szukają ucieczki poza rodziną. I znowu jako rozwiązanie na krótką metę może się to sprawdzić, ale w dłuższym okresie cierpienie i powstałe problemy mogą okazać się nie do rozwiązania. Z czasem zjawisko się pogłębia.

Tak stało się w przypadku rodziców Toma. Matka Toma całkowicie poświęcała się opiece nad nim. Ojciec Toma spędzał większość wolnego czasu na siłowni, głównie po to, by odpędzić smutki, ale też by zaspokoić swoją towarzyską naturę. Tam również zauważyły go inne kobiety, często napotykał ich przeciągłe spojrzenia. Zwłaszcza jedna z nich sprawiała, że czuł się dobrze w jej towarzystwie i prawdopodobnie dość mu się to podobało. W ostatniej chwili się opamiętał i nie poddał pokusie. Ale to doświadczenie sprawiło, iż zaczął rozmawiać ze swoją żoną o tym, że trzeba tak zorganizować życie, żeby syn miał opiekę, ale oni mieli swoje życie jako para.

Choć doświadczenia rodziców Charliego nieco się różnią od tych, które mieli rodzice Toma, jednak jest w nich jakieś podobieństwo. Choroba Charliego została zdiagnozowana jako powolna degeneracja układu mięśniowo-nerwowego. Po kilku latach rodzina była już dobrze zorganizowana i w pewnym sensie pogodziła się z tym, co może nastąpić. Przez pierwsze lata choroby matka Charliego była zajęta wyłącznie opieką nad synem. Przeszukała wszystkie dostępne w Internecie strony na temat jego choroby i zaangażowała się w działalność grupy samopomocowej *on line*. Ponieważ bardzo absorbowала ją ta działalność, często siedziała przy komputerze do świtu, udzielając porad i pocieszając innych rodziców, którzy właśnie się dowiedzieli o chorobie swoich dzieci.

Ojciec Charliego usiłował powiedzieć żonie, że brakuje mu jej obecności, kiedy kładzie się spać; brakuje mu czułości i intymności, którą kiedyś się tak cieszyli. Odpowiadała, że nie jest w stanie przeżywać żadnych przyjemności, gdy jej syn cierpi. Uważała, że gdy ograniczy własne przyjemności, to w pewien sposób zrekompensuje Charliemu to, że on nie ma ich w ogóle. Postrzegała siebie jak troskliwą matkę dla swego syna i źródło informacji i pociechy dla innych. Jak to ujął jej mąż, zapomniała, jak być żoną, lub innymi słowy, choroba i cierpienie dziecka sprawiły, że zapomniała, jaka jest rola żony. W końcu zgodziła się na terapię małżeńską i powoli zaczęła odzyskiwać właściwy dystans. Dostrzegła, jak bardzo mężowi na niej zależy, jak bardzo za nią tęsknił, jak się w minionym czasie czuł, po czym zaczęła znów odbudowywać swoje partnerskie relacje z mężem.

## 5. Zażyłość fizyczna

Nikt się nie rozwodzi nad problemem bliskości fizycznej par posiadających chore dziecko, niewiele osób uważa to za rzecz ważną, a nawet za sprawę, którą ktokolwiek powinien się zajmować, a przecież problem istnieje, gdyż wiele par zupełnie lub prawie zupełnie rezygnuje z intymności. W innych okolicznościach taka sytuacja byłaby uważana za kwestię, którą należy przeanalizować we dwoje lub rozważyć skorzystanie z pomocy specjalisty. W sytuacji gdy para opiekuje się chorym dzieckiem, zwykle mówi się o tych sprawach jako o „jednej z tych rzeczy” - jednej z tych rzeczy, które straciliśmy, jako o przykrej konsekwencji zaistniałej sytuacji. A przecież nie musi tak być. Zacieśnienie więzów pomiędzy rodzicami w sytuacji zagrożenia może tylko mieć dobre strony, zarówno dla rodziców, jak i dla dziecka, może ich wyposażać w jeszcze większą siłę, by mogli razem lepiej się nim opiekować. Niemądre jest posługiwanie się stereotypem w stosunku do spraw płci, ale w przypadku niektórych ludzi fizyczna akceptacja przez partnera ma ogromny wpływ na ich poczucie, że są kochani, chciani i ważni. W połączeniu z więzią emocjonalną to potwierdzenie miłości dorosłych ludzi może dać obojgu rodzicom poczucie wzajemnego wsparcia i moc podtrzymywania się nawzajem na duchu; nie można tego nie doceniać. Jak wiele rzeczy w życiu, powodzenie zależy od wyboru najlepszej chwili na podjęcie decyzji. Nasze dobre chęci, ale w

nieodpowiednim czasie, kiedy może być już za późno, mogą poskutkować odtrąceniem i dalszym pogłębieniem dystansu pomiędzy już oddalonymi od siebie ludźmi.

## 6. Ojcowie, którzy współzawodniczą

Są tacy ojcowie, którzy zamiast stać z boku czy dzielić się z partnerką obowiązkami, zaczynają konkurować z matką. Mogą wtedy być przeszkodą w relacji matka - dziecko, nie wiedzą, na czym polega współpraca, i próbują za wszelką cenę zdominować opiekę nad dzieckiem. W takich przypadkach to matka czuje się i jest odsunięta.

W rodzinie Sally to właśnie matka pracowała i utrzymywała dom, w czasie gdy ojciec opiekował się w domu sześciolletnią Sally. Nawiązała się między nimi bliska, ale nacechowana nadopiekuńczością więź. Matka, która starała się także spędzać wolne chwile z dzieckiem, była systematycznie pozbawiana tej możliwości. Ojciec uważał, że tylko on wie, co jest dobre dla córki. Miał zwyczaj kłaść Sally do łóżka o piątej piętnaście, właśnie wtedy gdy matka wracała do domu, i twierdził, że to dlatego, że Sally musi dużo spać. Nie podobało mu się, że żona po przyjściu z pracy chce sama przygotować Sally do snu i poczytać jej na dobranoc. Uważał, że książeczki zbyt pobudzają dziewczynkę przed snem. Sally czuła napięcie i choć chciała być z mamą, wiedziała, że nie ma sensu protestować, bo i tak przez cały dzień jest zależna od ojca.

Sytuacja matki była niekorzystna, i ta próbowała się bronić, skarżąc się innym członkom rodziny i znajomym, jednak nikt nie stanął po jej stronie. Wszyscy byli zgodni, że ojciec poświęcał się dla Sally. Często jest tak, że ludzie, którzy są znajomymi pary z chorym dzieckiem, nie znają rodzinnych sekretów ani prawdziwych motywów postępowania danej osoby. W przypadku Sally nikt nie wiedział, że ojciec dziecka nalegał na aborcję, gdy żona zaszła w ciążę. Czuł wtedy, że są zbyt młodzi na dzieci. Gdy jednak się urodziła, zwariował na jej punkcie i gdy zdiagnozowano u niej chorobę, jego ewidentne poczucie winy wyraziło się w przesadnej opiece.

Natychmiast zrezygnował z pracy i matce nie pozostało nic innego jak pracować nadal. Gdy rola opiekuna przypadnie ojcu, zwykle jest on nadopiekuńczy i nadgorliwy. Ludzie, którzy mają kontakt z rodziną, uważają, że matka zaniedbuje swoje obowiązki i nie ma ochoty na opiekę nad dzieckiem, a zatem taka sytuacja jest jej na rękę. Tymczasem dwoje ludzi, którzy mają za zadanie opiekę nad dzieckiem, sami muszą zdecydować i rozstrzygnąć między sobą, jak ta opieka ma wyglądać. Takie decyzje są podejmowane na podstawie przesłanek, które zna niewielu, a jedynie efekty widzą wszyscy. Tu kółko się zamyka i powracamy do omówionych już problemów radzenia sobie i sfery prywatności. Każda para musi znaleźć własny sposób na rozwiązywanie problemów oraz swoją strefę bezpieczeństwa w czasie, w którym trudno czuć się komfortowo.

## 7. Prywatność

„Prywatność? A co to jest?” - wykrzykują rodzice chorych dzieci. Syn Jeffa i Charlotty, Doug, przeszedł szereg zabiegów, a następnie powrócił do domu. Po powrocie do domu często korzystano z pomocy opiekunów, nawet w nocy. Sąsiedzi i znajomi mający dobre intencje wpadali pomóc, zwykle bez zapowiedzi. Takie nieustanne pogwałcanie rodzinnej prywatności odbiło się na związku rodziców. Trudno o prywatność i intymność w domu, który przestał być ich własnym domem. Trzeba się pogodzić z utratą prywatności, gdy jest się na leczeniu w szpitalu. Zarówno rodzice, jak i dzieci zdają sobie szybko sprawę, że ich sprawy i problemy będą znane zarówno lekarzom, jak i personelowi, ludziom, którymi są otoczeni, a którzy jeszcze niedawno byli dla nich kompletnie obcy.



Powrót do domu i zdanie sobie sprawy, że nie mamy tam poczucia osobistej, fizycznej i emocjonalnej przestrzeni, może na dłuższą metę powodować wielki stres i frustrację. Opiekunowie wykonują swoją pracę. Rodzina i przyjaciele chcą pomóc i robią to, co wydaje im się najlepsze. Dają nam bezcenne wsparcie, podwożą nasze pozostałe dzieci i przydadają się w kuchni.

Jeff i Charlotte nie chcieli zrazić tych pomocnych w różny sposób ludzi. Fergie, ich bliska przyjaciółka, wpadała od czasu do czasu i wkładała do piekarnika zrobioną przez siebie zapiekankę. Gdy zapiekanka się piekła, Fergie opowiadała Charlotte o wszystkim, co tylko jej ślina przyniosła na język. Jeff się denerwował i często kłócił o to z żoną, ponieważ uważał, iż powinna powiedzieć przyjaciółce, że wolny czas chcieli spędzać razem i że nie mieli go zbyt wiele. Jeff chciał, aby Fergie przynosiła zapiekankę i wracała do siebie. Charlotte jednak doceniała pomoc przyjaciółki i czuła się wobec niej zobowiązana. Tym bardziej, że Fergie nie tylko przygotowywała im posiłki, ale także pomagała w zakupach i parę razy zabrała psa do weterynarza. Zawsze w chwilach kryzysu można było na nią liczyć. Gdy Doug miał operację, to właśnie Fergie została w domu na noc z pozostałą dwójką dzieci, by Charlotte i Jeff mogli być przy synu, gdy obudzi się z narkozy. Ponieważ były też wokół nich inne Fergie, więc para czasem się kłóciła, i to bardziej z powodu nadmiaru rąk do pomocy w domu niż o inne rzeczy. Wkrótce znaleźli rozwiązanie, a mianowicie postanowili jedną noc w miesiącu spędzać poza domem i zmobilizowali wszystkich chętnych, aby im pomogli zrealizować ten zamiar. Plan się powiódł, ponieważ nie tylko para miała trochę czasu dla siebie, ale też pomocnicy zorientowali się, że jest ich za dużo naraz i że prawdopodobnie domownikom brakuje prywatności. Fergie rozpisała grafik i zorganizowała pomoc tak, że każdy miał swoją kolej i w domu zrobiło się nieco spokojniej. Rodzice mieli trochę czasu dla siebie, a jednocześnie korzystali z pomocy życzliwych im ludzi. Wspominając to Fergie mówi, że życzyłaby sobie wtedy, żeby Charlotte i Jeff powiedzieli jej prawdę wcześniej. Fergie myślała, że jeśli będzie się kręcić po domu, to przyjaciele zapomną na chwilę o swoich kłopotach.

Dlatego jeśli macie kilkoro oddanych przyjaciół, którzy chcą Was wspierać, dobrym wyjściem z sytuacji jest poprosić kogoś z nich, kto jest wam najbliższy, aby zajął się takim zorganizowaniem pomocy, abyście mieli dom dla siebie, jednocześnie nie tracąc cennego wsparcia. Wielu ludzi ma dobre zamiary i jeśli nie skierujemy ich na właściwe tory, mogą stać się solą w oku naszego małżeństwa.

## 8. Tolerancja dla wzajemnej odmienności

Każdy z nas ma swoje słabe i mocne strony oraz dziwactwa i słabości. W tym miejscu przyszedł czas, by zastanowić się nad wzajemną tolerancją. Gdy Jeff i Charlotte pojechali, by spędzić pierwszą noc poza domem, Charlotte nie mogła przestać mówić o trudnym przebiegu choroby Douga. Tymczasem Jeff, którego choroba syna także całkowicie absorbowała, chciał od tego odpocząć. Czekał na te chwile sam na sam z Charlotte i chciał na jeden wieczór oderwać się od spraw Douga, o których stale rozmawiano przez ostatnie dwa lata. Zona z kolei czekała na sposobność, by w czasie kolacji pomówić z Jeffem o sprawach, które ostatnio ją nurtowały i którymi się martwiła. Zamierzała też omówić plan działania na następne dni, lecz gdy zorientowała się, że Jeff jej nie słucha, przerwała. Nie chciała zepsuć wieczoru i zdawała sobie sprawę, jak ważny jest dla obojga. Dobrze go wykorzystali. Od tamtego czasu wspólne, regularne wyjazdy należą do tradycji. Dzieje się tak dzięki dobroci licznych Fergie tego świata. Poza tym, gdy Jeff nie chce rozmawiać o chorobie, przeprasza żonę i mówi jej wprost, że musi odpocząć. No dobrze, nie potrafi się zmienić. Ale najważniejsze, że ich związek się zmienia, że trwa mimo zawirowań losu, że znów są parą. Nie ma małżeństw doskonałych, ale oprócz wypełniania obowiązków, jakie macie wobec dziecka, trzeba zawsze pamiętać o sobie nawzajem.

## 9. Znaczenie snu

Charlotte i Jeff narzekali także na problemy związane z niedostatkim snu. Trochę zmieszani swoim postępowaniem pojechali do hotelu niedaleko domu, zaparkowali samochód tak, by nikt go nie poznał, i przespali całą noc i większość dnia. To nic wstydliwego, że człowiek potrzebuje snu. Z braku snu nie możemy się skoncentrować, nie możemy racjonalnie myśleć, trudno jest być dobrą żoną czy mężem, niełatwo być dobrym rodzicem, trudno się skupić na tym, co mówią do nas inni ludzie. Gdy jesteśmy niewyspani, jesteśmy trudni dla innych. Brak snu jest także jednym z poważniejszych powodów, dla którego pary się kłóca, ważniejszym, niż nam się wydaje.

Czy możemy się obwiniać o brak snu, jeśli to niepewność nie powala nam zasnąć? Jednakże należy znaleźć jakiś sposób na uspokojenie, gdyż jest to w naszym interesie, a także w interesie naszych najbliższych, przede wszystkim zaś w interesie dziecka. Rodzic „męczennik”, który ciągle przysypia i musi się posiłkować hektolitrami kawy, nie jest dobrym opiekunem.

Może trzeba umówić się z lekarzem rodzinnym. Rodzice chorych dzieci znani są z tego, że nie chodzą do lekarza w swojej sprawie. Uważają, że ich problemy są niczym w porównaniu z tym, przez co przechodzi ich dziecko, nie wspominając o tym, że mają dość jakichkolwiek kontaktów z lekarzami. Poza tym, gdy na początku choroby dziecka odwiedzali lekarza, często przebywali w tej samej poczekalni i nie mają stamtąd dobrych wspomnień. Jednakże rodzice zaniedbujący własne zdrowie nie robią przysługi swemu dziecku. Wszystkie dzieci, zwłaszcza w tych dramatycznych okolicznościach, potrzebują zdrowych i wyspanych rodziców.

Czasem nie ma wyjścia. Zarwane noce i nieustanny brak snu to nasza codzienność. Zanim jeszcze poddamy się temu, warto byłoby rozważyć przyjęcie kogoś do pomocy na noc od czasu do czasu. Być może uda nam się zdrzemnąć w ciągu dnia, co wielu ludzi uważa za oznakę słabości. Może jest to raczej oznaka zmęczenia? Jeśli śpimy nasłuchując jednym uchem, co się dzieje z dzieckiem, nie jesteśmy w stanie zapaść w zdrowy, regenerujący sen. Może więc trzeba zrobić zmiany. Dziś tatuś, jutro mamusia? Chroniczne niewyspanie jest domeną wielu rodziców opiekujących się chorym dzieckiem, co nie znaczy, że jest to zjawisko mniej destrukcyjne czy nie wymagające interwencji.

## 10. Inwentaryzacja życia

Gdy mamy do czynienia z dzieckiem chorym przez dłuższy czas, konieczne jest zrobienie przez rodziców pewnego rodzaju przewartościowania, czegoś w rodzaju inwentaryzacji życia i sposobu funkcjonowania rodziny. Bez względu na to, czy chodzi o sen, intymność, prywatność czy inny z wielu problemów, z którymi borykają się pary małżonków, bez kotwicy statek małżeński będzie dryfował po wzburzonym morzu bez kontroli jak zgubiony korek. Wielu ludzi się martwi, gdy traci choćby część kontroli nad swoim życiem. Jedną z rzeczy, których nie jesteśmy w stanie kontrolować, to choroba, a jednocześnie to, co stale jesteśmy w stanie kontrolować, to nasze wzajemne stosunki. Małżeństwo jest lustrem, w którym dziecko się przegląda, a to, co to lustro odbija, będzie miało ogromny wpływ na jego stan emocjonalny. Dbanie o małżeństwo może przynieść efekt w postaci dbania o dziecko, i to w stopniu, z którego nikt sobie nie zdaje sprawy. Jest coś w stabilnym związku dwojga oddanych sobie ludzi, bez względu na to, jak bardzo byliby przestraszeni i dezorientowani; to jest prawdziwe lekarstwo dla dziecka.

## 11. Separacja

Pomimo największych wysiłków nie wszystkie małżeństwa trwają, niektóre rozpadają się, zanim jeszcze się okaże, że dziecko jest poważnie chore. Zdarza się, że rodzice żyją w separacji, a inni rozwodzą się, gdy okazuje się, że nie są w stanie znieść obciążenia, jakim jest choroba. Cokolwiek rodzice postanowią, dobrze jest, gdy potrafią odłożyć na bok żale do siebie i dla dobra dziecka zrobić wszystko co możliwe. Rodzice zwykle mają swoje ważne powody, dla których się rozwodzą, a jednym z nich jest to, że po pewnym czasie trwania związku okazuje się, iż nie podzielają swych poglądów na życie i świat wartości. Jeśli ich kłótnie odbywają się dosłownie przy łóżku dziecka, konsekwencje są druzgocące. Jeśli należycie do tej grupy, oprzyjcie się pokusie, by odgrzewać stare kłótnie i sprawy, które was podzieliły. Zamiast tego, choć to bolesne, spróbujcie znaleźć to, co was łączy. Nie chodzi o to, by podsycić stary płomień namiętności, ale o to, by zajrzeć w głębię swego serca i dla dobra dziecka zapomnieć o urazach.

## 12. Nowy partner

Niektórzy rodzice są już w nowym związku lub mają nowego partnera. Bez wyjątku te nowe osoby stoją po stronie swoich partnerów, nie znając dobrych stron ich zakończonych już małżeństwa, a jedynie jego najgorsze etapy. Chodzi tu także o znajomość cech charakteru i liczne wady „byłej” czy „byłego”. Następuje więc pewna nierównowaga sił - dwóch na jednego, a argumenty jednej ze stron są zwykle nacechowane złośliwością i zawziętością w stosunku do drugiej. Chore dzieci wykazują wiele tolerancji i zdolność do bardzo elastycznego podchodzenia do tych niedogodności. Nie tylko możemy się od nich uczyć, ale także jako rodzice jesteśmy im winni przyzwoite zachowanie w stosunku do drugiego rodzica, który choć nie jest już mężem czy żoną, jest w dalszym ciągu najlepszym rodzicem, jakiego dziecko ma. Szanowanie tego stanu rzeczy to również szacunek dla okoliczności, które spowodowały przyjście na świat naszego ukochanego dziecka. Jest taki niepisany zwyczaj, że staramy się, by w ważnych dla dziecka momentach nastąpiło pojednanie. Niektórzy rodzice potrafią odłożyć na bok swoje żale z okazji rozdania dyplomów czy ślubu dziecka. Patrząc z szerszej perspektywy, ponowny wspólny wysiłek na rzecz dziecka, choćby tylko na pewien czas, nie jest wielką ceną w porównaniu z ciężarem, jaki na swych barkach dźwiga samo dziecko.

## 10

### Czy macie jeszcze inne dzieci?

To puste miejsce ma przypominać wygląd innych dzieci w rodzinie, w której jedno z dzieci jest chore. Bracia i siostry stają się dla rodziców chyba najbardziej niewidocznymi osobami. Jeśli masz to szczęście, że ciebie ta sytuacja nie dotyczy, opuść ten rozdział, ale jeśli masz inne dzieci, to przeczytanie tego rozdziału jest obowiązkowe i pouczające zarazem. Mówi on o tym, jak należy traktować pozostałe dzieci. Jeśli zatytułowalibyśmy go „Bracia i siostry”, istnieje duże prawdopodobieństwo, że wielu czytelników pominęłoby go, ewentualnie przesunęło jego czytanie na później, a następnie przeszło do czytania bardziej zajmujących rozdziałów. Tymczasem bracia i siostry są błogosławieństwem dla chorego dziecka jak nikt inny. To oni wprowadzają do rodziny pewną dynamikę życia i swoje cenne doświadczenia. Bez nich byłibyśmy tego pozbawieni. Dają również swoją miłość i akceptację, bardzo ważne dla chorego. Jesteśmy jako rodzice bardzo skorzy, by poskramiać ich energię, ale ociągamy się z dostrzeganiem ich własnych potrzeb, które istnieją bez względu na to, że w domu jedno z dzieci jest chore.

## 1. Życie braci i sióstr

Życie braci i sióstr nie jest proste. Z powodu zaistniałej choroby i trudnej sytuacji mogą przez większość czasu trwać w rodzinie zredukowani do czegoś na kształt cienia. Muszą prosić, by dostać choć odrobinę, natomiast wymaga się od nich bardzo wiele, w zamian nie oferując prawie nic. Czasem dla naszych pozostałych dzieci życie w tych warunkach jest nie lada wyzwaniem. Nie mogą dociec, dlaczego choć są częścią rodziny, rodzina ma dla nich coraz mniej czasu. To problem wszystkich braci i sióstr mających chore rodzeństwo, a jeśli w rodzinie jest więcej chorych dzieci, problem jest podwójny.

## 2. Równoważenie potrzeb

Posiadanie zdrowych dzieci jest dla rodziców paradoksalnie zarówno utrudnieniem, jak i ułatwieniem. Gdy rodzice nie dają już rady i są wykończeni nieustanną opieką nad dzieckiem, które tego wymaga, zawsze jest ktoś, kto choć na chwilę może ich zastąpić. Jednocześnie pomimo bólu i napięcia towarzyszącego opiece nad nieuleczalnie chorym dzieckiem poświęcenie czasu na zaspokojenie potrzeb innych dzieci może przynieść nam pewną równowagę oraz pozwoli nabrać dystansu do życia, a tego zawsze brakuje w rodzinach żyjących w stresie. Dzieci czują empatię dla swoich walczących rodziców. Dostrzegają wiele różnych aspektów tej sytuacji.

Często biorą na siebie obowiązki domowe, takie jak zrobienie sobie obiadu, w wieku, w którym dzieci zwykle jeszcze takich rzeczy nie robią, i ponoszą ciężar emocjonalny, taki jak zachowywanie swoich uczuć i obaw tylko dla siebie. Pytanie, które zwykle pozostaje bez odpowiedzi, brzmi: jak znaleźć czas, siły i odwagę, by pomyśleć także o ich potrzebach? Gdy jedno z dzieci jest chore, takie problemy, jak nieodrobione lekcje, przeziębienie czy drobne, codzienne sprawy, błędą i stają się zupełnie nieważne. No bo jeśli jeszcze dwie godziny temu odbywaliśmy ważną rozmowę z pediatrą na temat dalszego leczenia i teraz jesteśmy wykończeni, zmartwieni i w psychicznym dołku, a starszy syn opowiada o swoich problemach w szkole, odprawiamy go z kwitkiem mówiąc, że jakoś sobie musi poradzić. Dla niego jego problem staje się podwójnie dotkliwy, ponieważ nie tylko mu nie pomogliśmy, ale także nasz brak zainteresowania pokazuje mu, jak mało jego problemy dla nas znaczą. Wielu rodziców nie dostrzega tego, co się wokół nich dzieje. Jak wielu rodziców zapomina o wizycie u dziecięcego fryzjera i jak wielu nie idzie z dzieckiem na najnowszy film, na którym wszyscy jego koledzy już byli, po prostu dlatego, że są zaprzątnięci zadaniami ważniejszymi i bardziej dramatycznymi, bo wykonywanymi w sytuacji zagrożenia życia!

## 3. Gdy zmaganie się z kryzysem staje się normą

Wiemy wszyscy, że choroby przechodzą różne fazy, a jedną z nich jest faza ostra, zwykle równoczesna z diagnozowaniem lub następująca wraz z załamaniem w chorobie. W takich chwilach walka z samą chorobą wysuwa się na plan pierwszy. Wszystko inne jest nieważne i staje się niewidzialne. Rodzice, co w takich chwilach rozumiały, są całkowicie pochłonięci robieniem co się da, by pomóc choremu, a potrzeby pozostałych dzieci się nie liczą.

Niepokojące jest to, co czasem dzieje się w rodzinach, gdy kryzys mija, a rutyna przyjęta w czasie jego trwania pozostaje normą. Staje się codziennym życiem. Chore dziecko nadal pozostaje w centrum zainteresowania rodziców. Rodzice usprawiedliwiają się tym, że być może niewiele wspólnego czasu im zostało i dlatego należy wykorzystać każdy moment i poświęcić dziecku cały możliwy czas. Rozmawiają o tym, jak bardzo chore dziecko ich potrzebuje, i uświadamiają sobie, jak bardzo chcą wykorzystać każdą chwilę z nim. Inni

rodzice mącą w głowie dziecka, gdy wmawiają mu, że ich potrzebuje, a tymczasem to oni potrzebują jego. Jednocześnie ignorują fakt, że pozostałe dzieci potrzebują ich bardziej, niż oni potrzebują pozostałych dzieci. Tamte dzieci właśnie przeżywają swoje dzieciństwo. Ten okres przebiega jednocześnie dla chorego i dla zdrowych dzieci. Bracia i siostry nie mogą zatrzymać czasu i poczekać, a ich potrzeby nie są mniej ważne tylko dlatego, że nie umierają.

#### **4. W jaki sposób dzieci okazują, że mają potrzeby**

Dzieci, obawiając się dodawania nam problemów, nie wypowiadają swych potrzeb bezpośrednio. Przekazują je raczej nieco okrężną drogą. Jeśli ich nie rozumiemy, większość z nich tłumaczy sobie, że prawdopodobnie ich potrzeba nie była dość ważna albo wręcz była głupia. W konsekwencji potrzeby tych dzieci są ignorowane. Inna kategoria dzieci, te bardziej przebojowe, naprzykrza się i egzekwuje swoje prawa, i prośby tych dzieci są dostrzegane. Rodzice ciężko chorego Johna poznali obie te metody. John bowiem miał młodszą siostrę Julię, którą określano jako pewną siebie i wymagającą. Rodzice wiedzieli, że jeśli naprawdę czegoś chciała, musiała postawić na swoim, że walczyła o to, co jej się należało, była hałaśliwa i głośno upominała się o swoje prawa. W rzeczywistości Julia była bardzo samodzielna i często zajęta swoimi sprawami i sama najlepiej jak umiała dawała sobie radę z wyzwaniem, które niesło dorastanie, w sytuacji gdy to John wymagał nieustannej uwagi. Julia szybko nauczyła się, że jeśli chce, by jakieś jej potrzeby zostały spełnione, musi wypowiedzieć je głośno. Z drugiej strony starszy brat Johna, Sean, był uznawany za dziecko nieśmiałe, którym łatwo pokierować, i chętnie do pomocy. Tak więc Julia odgrywała w tej rodzinie rolę dziecka trudnego, a Sean tego dobrego. Z nich dwojga to właśnie Sean wziął na siebie obowiązki dodatkowego opiekuna. W tym czasie rodzice nie martwili się o niego, choć gdyby się lepiej przyjrzeć, powinni byli być ostrożniejsi. Sean tłumił swoje uczucia i starał się być samowystarczalny. Gdyby jednak ktoś poobserwował go uważniej, okazałoby się, że był zestresowany i w szkole miał trudności z koncentracją. Jedynym sposobem zwrócenia na siebie uwagi innych, uwagi, której bardzo potrzebował, było pomaganie w opiece nad Johnem. Choć nigdy tego nie powiedział, nie przyznał się do tego nawet przed samym sobą, gdzieś w głębi duszy wiedział, że to jedyny pewny sposób, by rodzice go dostrzegli i pochwalili.

Jak wiele dzieci w rodzinach, w których istnieje problem obłożnie chorego dziecka, Julia i Sean sami torowali sobie po omacku drogę przez dzieciństwo i nie mieli nikogo, kto by im pomagał, kierował nimi albo wyjaśniał, o co w tym wszystkim chodzi. Jako dorośli wiemy, ile kosztuje każda życiowa walka, więc możemy sobie wyobrazić, ile taka walka kosztuje dzieci. Dzieci mają swoje ważne potrzeby rozwojowe. Nie ma w tym cienia ironii. Rozpaczamy nad tym, ile traci chore dziecko nie mogące prawidłowo się rozwijać, a jednocześnie minimalizujemy wyzwania i kamienie milowe na drodze rozwoju naszych zdrowych dzieci, tylko dlatego że są zdrowe.

#### **5. Dzieci we własnej sprawie**

Dzieci nie mogą przeczekać trudnego okresu, wstrzymując się ze swoimi potrzebami, bez ryzyka zaburzeń rozwojowych. Choć fizycznie mogą być w świetnej formie, ich życie emocjonalne niestety bardzo na tym cierpi. Potrzebują rodziców i potrzebują wychowywania. A tymczasem na palcach jednej ręki możemy policzyć dorosłych wśród rodziny i przyjaciół, którzy by nieustannie nie strofowali ich uwagami typu „Bądź grzeczny”, „Pomóż”, „Bądź dzielny” czy nie nagradzali za to, że są niekłopotliwi, uważni czy obowiązkowi. Choć mamy dobre intencje, jakie informacje niewerbalnie przekazujemy dzieciom? Czy takie, że są ważne tylko wtedy, gdy nie stwarzają problemów, niczego od nas nie chcą i jeszcze nam



pomagają? A co z ich prawami? Co z ich własną potrzebą bycia dzieckiem, którym się ktoś opiekuje? Co z prawem młodego wieku do podejmowania wyzwań i ryzykowania, co jest integralną częścią dojrzewania? Co z niezliczoną ilością emocji, które towarzyszą dziecku w procesie dojrzewania? Co ze smutkiem i przygnębieniem, uczuciami, które pojawiają się, gdy dziecko myśli o swoim chorym rodzeństwie? Kto zapewni zdrowe dziecko, że ono także nie zachoruje i nie będzie cierpiało? A w przypadku gdy istnieje takie ryzyko? Kto do kogo przychodzi i kiedy?

## 6. Skomplikowane relacje z rodzeństwem

Bez wsparcia kogoś, kto zna sytuację i ją rozumie, bracia i siostry nieuleczalnie chorego dziecka mogą nie poradzić sobie z przytłaczającymi emocjami związanymi z rodziną, wspólnym życiem i rodzeństwem. Jak mają dać upust złości i okazać swoje niezadowolenie z tego, że choroba brata czy siostry ma taki niekorzystny wpływ na ich życie? Poczucie winy może być nie do zniesienia, dopóki nie pojawi się ktoś, kto ich zrozumie, poświęci im swój czas i wytłumaczy sens tego, co czują.

Nie zawsze rodzeństwo żyje z sobą w zgodzie, a nawet jeśli potrafi się dogadać, to i tak przychodzą chwile, kiedy chciałoby od siebie odpocząć. Niektórzy w złości mówią nieprzyjemne rzeczy, takie jak „Chciałbym, żeby nie żył” lub „Chciałabym, żeby się w ogóle nie urodził”. Trzeba przy tym mieć świadomość, że „nie żył” dla dzieci znaczy co innego niż dla dorosłych. Nie ma w tych słowach tego poczucia końca i nieodwracalności. Znaczą raczej „Nie teraz i nie tutaj, bo stwarzasz problem”, znaczą „Idź sobie” albo „Jestem naprawdę zły na ciebie”.

Jednakże jeśli siostra lub brat dziecka, którego życie jest zagrożone, powie coś takiego, rodzice reagują bardzo emocjonalnie: „Jak on/ona śmie mówić coś takiego, w sytuacji gdy jej/jego brat/siostra naprawdę mogą umrzeć?”. I znów, jak w innych trudnych sytuacjach, do których odnosiliśmy się wcześniej, waga porozumienia i wzajemnego zrozumienia jest ogromna i rodzice powinni być wyrozumiali i tolerancyjni oraz potrafić spojrzeć na problem z dystansu, uwzględniając uczucia wszystkich członków rodziny.

## 7. Jakie są potrzeby rodzeństwa?

Nasze dzieci nas potrzebują. Potrzebują naszej rodzicielskiej opieki, potrzebują tego, aby o nich myśleć, troszczyć się o nie i konsekwentnie i logicznie z nimi postępować. Nikt nie mówi, że to łatwe, kiedy my sami ledwo się trzymamy i jesteśmy na skraju załamania, ale nasze dzieci w tym samym czasie czują się zagubione. Będą się dobrze rozwijać, jeśli pomimo ograniczeń spowodowanych zaistniałą sytuacją będziemy je zauważać, jeśli nie dopuścimy do sytuacji, gdy jednego dnia jesteśmy wobec nich pobłażliwi, a następnego surowi, jednego dnia ignorujemy ich wybryki, a następnego za to samo srogo je karzemy i w konsekwencji dzieci są zdezorientowane, ponieważ takie postępowanie przynosi im więcej szkody niż pożytku. Jednocześnie obserwują, jak jesteśmy bezgranicznie cierpliwi w postępowaniu z chorym rodzeństwem. Zastanówmy się nad swoim postępowaniem i jeżeli takie sytuacje często się powtarzają, niech nam się zapala czerwone światelko, które jest sygnałem, by zacząć zmieniać postępowanie.

Skoro ustaliliśmy, że czerwone światelko jest sygnałem, że coś jest nie w porządku, że powinniśmy zrobić inwentaryzację i coś zmienić, najpierw, zanim się do tego zabierzemy, dajmy sobie czas na złapanie oddechu i doładowanie baterii. Problem w tym, że kiedy skończy nam się paliwo i wykorzystamy również rezerwę, trudno jest zdystansować się do sytuacji na tyle, by dostrzec, jak bardzo jesteśmy wyczerpani, ponieważ na tym etapie kieruje nami autopilot. Jesteśmy przekonani, że to, co robimy, jest w porządku, ale nasze reakcje i

osądy mogą być nieadekwatne do sytuacji, pozbawione ludzkich odruchów, elastyczności, ciepła i spontaniczności. Bez względu na to, jak trudne to się okaże, musimy za wszelką cenę zdobyć się na to, by odpocząć. W przeciwnym razie ryzykujemy, że sami się rozchorujemy. Gdy już nam się uda nieco spauzować i nabrać sił, wtedy nadejdzie właściwy czas, by zastanowić się, jak możemy skorygować nasze postępowanie, aby ci, którzy są od nas zależni, mieli się lepiej.

## 8. Dzieci są wyrozumiałe

Bracia i siostry rozumieją konieczność swego rodzaju zamieszania, jakie w tej niecodziennej sytuacji zapanowało w rodzinie. Nie przeceniajmy ich daru percepcji. Rozumieją, że czas posiłków, który kiedyś był czasem wspólnego odprężenia przy stole w rodzinnym gronie, stał się czasem napięcia i zdenerwowania lub że zwyczaj ten z braku czasu w ogóle został zarzucony. Przyzwyczajają się do opuszczania pory posiłków i do tego, że zamiast wspólnych posiłków muszą siadać do stołu sami, czy do udawania normalności, gdy mama rozmawia z kimś przez telefon, w czasie gdy dzieci jedzą. Nie mają nic przeciwko jedzeniu kanapki przed telewizorem. Rozumieją, że nikt nie ma czasu przygotować im kąpieli, pograć z nimi czy poczytać im na dobranoc. Rozumieją, że rodzina się zmieniła i choć czasem jest trudno, akceptują to pomimo poczucia odmienności. Tak samo jak w waszym przypadku, dla nich także stało się to częścią życia.

Bez względu na to, jak bardzo wyrozumiałe są nasze dzieci, my jako rodzice musimy na chwilę zapomnieć o wszechobecnej chorobie i przestać je zaniedbywać. Pilnie trzeba postanowić, co możemy dać naszym dzieciom z rodzinnego życia. Szanujmy ich indywidualność i cieszymy się z niej. Jeśli pasją naszych dzieci jest piłka nożna, zabierajmy je na mecze, nawet jeśli oznacza to, że od czasu do czasu trzeba będzie poprosić kogoś, by nas zastąpił. Gdy tracimy panowanie nad sobą, przelknijmy swoją dumę, jak to prawdopodobnie często się dzieje w szpitalu, i przeprośmy dzieci, które są w domu, one potrzebują kontaktu z nami, niech nie cierpią, niech wiedzą, co czujemy. Spróbujmy spojrzeć na sprawy ich oczami, ponieważ nasze dzieci nie są małymi dorosłymi i musimy brać pod uwagę nie tylko ich obecność, ale także to, co czują i czego od nas potrzebują, aby nie czuły się izolowane i wiedziały, na czym stoją.

## 9. Życie rodzinne

Jak w waszej rodzinie wyglądają wzory zachowań? Jak zorganizowane jest życie? Gdyby ktoś z zewnątrz miał zrobić szkic waszej rodziny, jak by to wyglądało? W rodzinach, w których są dzieci w wieku szkolnym i starsze, w których nie ma problemu nieuleczalnie chorego dziecka, matka i ojciec stanowią spójną grupę, drugą zaś grupę stanowią dzieci, wspierające się na silnych fundamentach stworzonych przez grupę dorosłych.

Jednakże w sytuacji gdy życie jednego z dzieci jest zagrożone, poukładane życie rodziny może się zmienić, role mogą się odwrócić. Matka i ojciec, zamiast dawać dzieciom poczucie bezpieczeństwa, skupiają się na chorym potomku, który stał się teraz centralną postacią w rodzinie i pochłania całą uwagę rodziców, podczas gdy inne dzieci muszą stać z boku. Czasem to matka i chore dziecko są w centrum, a ojciec i inne dzieci pozostają z boku. Bez względu na to, jak podzieliła się role, zawsze ma to wpływ na życie wszystkich i na jakość tego życia.

Tak w poprzednim rozdziale, jak i w tym staram się zwrócić uwagę na to, jak ważna i pomocna jest sprawa przewartościowania od czasu do czasu ról i zadań w rodzinie. Czasem ważne rzeczy niepostrzeżenie mogą nam umknąć, tymczasem regularny wgląd w sytuację rodzinną pomaga uniknąć ewentualnej tragedii. Można to porównać do dbałości o rodzinny

samochód. Jedziemy do serwisu co ileś tam tysięcy kilometrów. Zdajemy sobie sprawę, że są rzeczy, które regularnie trzeba sprawdzać, gdyż zaniedbanie grozi poważnymi konsekwencjami. Jeśli mechanik mówi nam, że potrzebujemy nowych opon, kupujemy je. Wymieniamy płyny i jesteśmy spokojni, że samochód będzie bezpieczny. W końcu bezpieczeństwo rodziny jest najważniejsze.

Obowiązkiem rodziców jest dbanie w dokładnie taki sam sposób o pojazd emocjonalny, jakiego używają dzieci. Zaglądamy regularnie pod maskę i sprawdzamy, jak działa silnik emocjonalny. Jak wygląda partnerstwo pomiędzy dorosłymi? Czy potrzebujemy wzmocnienia? Jak się układa między nami a dziećmi? Czym się w tym momencie interesują nasze dzieci? Kiedy ostatnio mieliśmy czas, by zrobić coś razem? Czy było to więcej niż tydzień temu? Od jak dawna myślisz o tym, by poświęcić czas swojej nastoletniej córce i na przykład pójść razem na zakupy? Czy proponujesz pójście do sklepów, które ona lubi? Czy możesz właśnie dziś przeznaczyć dla niej trochę czasu? Jeśli masz dużo pilnych zajęć, zwykle nie spadają na ciebie nagle. Należy wszystko precyzyjnie zaplanować, a wtedy nie musisz rezygnować z niczego, co zaplanowane.

## 10. Życie w poczuciu możliwości utraty bliskiej osoby

Życie rodziny musi toczyć się w miarę możliwości normalnie, pomimo że w każdej chwili możemy utracić ukochaną osobę. Nawet jeśli się bardzo staramy, zawsze ponosimy stratę. Jest to tak samo niedorzeczne jak to, co na szczęście niemożliwe, a mianowicie że dzieci powinny stracić część swojego dzieciństwa. Zdrowy rozsądek mówi nam, że nie mogą mieć wszystkiego. Okoliczności powodują, że również wszyscy bracia i siostry rozumieją, iż w zaistniałej sytuacji muszą się pogodzić z pewnymi ograniczeniami. Wspomniany zdrowy rozsądek mówi nam jednak, że rodzeństwo musi otrzymać chociaż część tego, czego najbardziej potrzebuje.

Jeśli nie poświęcisz swoim pozostałym dzieciom części uwagi i nie okażesz zrozumienia, poszukają sobie tego gdzie indziej, ponieważ kontaktu potrzebują jak powietrza i nie mogą czekać. Można mieć nadzieję, że na początku ich powiernikami staną się najbliżsi przyjaciele, troskliwa ciotka czy wujek, nauczyciel zainteresowany ich sprawami czy dziadkowie, jeśli są osiągalni.

Nie zawsze jednak jest to możliwe. Niestety, dzieci często są podatne na wpływy niezbyt wartościowych osób, które gotowe są poświęcić im uwagę i czas. Brak uwagi może przekształcić się w złe zachowanie, niszczenie rzeczy, choroby związane z zaburzeniami łaknienia lub zaburzenia psychiczne, które spowodują, że straciecie nie jedno, a wszystkie swoje dzieci. Podobnie jak utrata dziecka z powodu choroby, wysoce prawdopodobna jest utrata dziecka z powodu zaniedbania i niedopatrzenia. Niestety, koncentrując się na pasażerze siedzącym na przednim siedzeniu, łatwo zapomnieć o zapięciu pasów przez tych jadących z tyłu. Łatwo jest zapomnieć o tych, którzy zeszli na dalszy plan w rodzinie, a których przecież kochacie, którzy was potrzebują, chociaż każde dziecko na swój własny sposób.

## 11. Pewność i wsparcie

Będąc stale pod presją choroby i rosnąc w atmosferze zagrożenia i smutku, zdrowi bracia i siostry potrzebują wsparcia. Da im ono poczucie bezpieczeństwa, spowoduje, że nie będą czuć się zapomniani i odrzućeni. Dzieci pozbawione wsparcia często stają się skryte i nie chcą rozmawiać, a część ich życia mija bez echa, niezauważona. Potrzebują pewności o wsparcia w podejmowanych próbach i przy rozwiązywaniu problemów, które są integralną częścią dorastania. Może to być dla nich bardzo trudny okres, jeżeli nie otrzymają pomocy ze strony rodziców. Oczywiście, w porównaniu z problemami nieuleczalnie chorego brata lub siostry,

z decyzjami na temat leczenia, sposobu podtrzymywania przy życiu, ich problemy wydają się niczym. Ale o ile mogą one nic nie znaczyć dla nas, o tyle są najważniejsze dla naszych dzieci, które muszą zmagać się z otaczającym je światem. Często ich największym zmartwieniem jest sytuacja, w jakiej znalazła się rodzina. To wcale jednak nie znaczy, że nie mają innych zmartwień: martwią się, że przyjaciel ich nie lubi, że nie zostali dziś wybrani do drużyny, że muszą przeczytać czytanke, która jest za trudna, i nie wiedzą, czy ktoś im pomoże. To są normalne zmartwienia, do których dochodzi jeszcze jedno: czy rodzice są w stanie pojąć wagę tych codziennych kłopotów. Bycie pozbawionym codziennej troski rodziców okazuje się dotkliwą, choć przecież możliwą do uniknięcia konsekwencją bycia zdrowym dzieckiem.

## 12. Rówieśnicy i „normalność”

Dzieci martwią się o swoją rodzinę. Denerwują się, gdy ktoś naśmiewa się z chorego rodzeństwa. Rówieśnicy mogą mówić nieprzyjemne rzeczy. Grubiańskie, nietaktowne komentarze zwykle rodzą się z ignorancji lub strachu, lecz ktoś musi omówić z dzieckiem ten drażliwy temat. Dzieci wiedzą, że ich rodzina jest inna, gdy tymczasem w oczach rówieśników i innych dzieci nie chcą być inne, nie chcą się wyróżniać. Z tego powodu właśnie młodzi ludzie są najczęściej niewolnikami mody. Chcą być tacy sami jak inni w tym samym wieku. Pragną „normalności”. Pamiętam, jak kiedyś koleżanka opowiadała mi, że jej córka była zażenowana, gdy po przyprowadzeniu koleżanek do domu uświadomiła sobie, że mają bardzo przestarzały telewizor. Można sobie wyobrazić, jak trudno w takim razie musi być młodemu człowiekowi, gdy salon pełen jest sprzętu medycznego, a na środku stoi wielkie szpitalne łóżko. Zawstydenie z tego powodu nie ma nic wspólnego z miłością do chorego brata czy siostry, wcale nie są oni mniej kochani. Zdrowe dzieci mają jednak prawo do całej gamy skomplikowanych uczuć i bardzo może im pomóc ktoś, kto porozmawia z nimi o tym i wytłumaczy, skąd się te uczucia biorą. Rodzice mogą nie dostrzec tych problemów lub je zbagatelizować. Jeśli nie wysłuchamy tych żalów, dziecko może je zablokować lub znaleźć kogoś innego, kto ich wysłucha, a rady, których ta osoba udzieli, mogą nie być takie, jak byśmy sobie życzyli.

## 13. Słuchanie żalów i obaw dziecka

Choćbyśmy bardzo się starali chronić nasze dzieci, one i tak dobrze wiedzą, co się dzieje. Słyszą urywki rozmów, ich wyobraźnia pracuje, nawet jeśli nie znają dobrze faktów. Martwią się, co się dzieje z ich rodzeństwem. Zadają sobie pytania: czy będzie gorzej? Jak do tego doszło? Czy ich spotka to samo? Czy to choroba zaraźliwa? Na te pytania dziecko szuka odpowiedzi, najlepiej u wyrozumiałego dorosłego, bo jeśli jej nie znajdzie, i tak będzie jej szukać na własną rękę i na wszystkie dostępne sposoby. Z moich doświadczeń wynika, że wyobraźnia i fantazja bywają dużo gorsze od rzeczywistości. Jeden z braci obserwował, jak jego chory brat powoli traci siły. Jego mięśnie stawały się coraz słabsze. Nie rozumiał, co się dzieje i dlaczego. Sam zaczął obsesyjnie ćwiczyć. Był zdeterminowany, by nie utracić ani trochę ze swych mięśni. Potrzebował potem dużo czasu i wsparcia, by pokonać lęk, że to samo przydarzy się jemu.

Rodzice często mówią: „Przecież jesteśmy dla nich, zawsze mogą porozmawiać z nami o czym chcą”. Tymczasem dzieci widzą, jak bardzo zmęczeni i zestresowani są rodzice, ich postawa zniechęca do zwierzeń, dzieci nie chcą być dodatkowym ciężarem. Nie zawsze jasno się wysławiają, starają się nie wyciągać własnych problemów, bojąc się, że zezłoszczą rodziców wymagając zbyt wiele i że rodzina może się rozpaść. Dzieci czują, że rodzice stąpają po kruchym lodzie i nie chcą spowodować, że ten lód się pod nimi załamie.

Życie rodziny jest ważne, ale to delikatna materia. Dzieci, które są w cieniu, poświęcą własne potrzeby, jeśli będą sądziły, że to pomoże utrzymać rodzinę w całości. Starają się nie martwić mamy ani taty, bo wiedzą, że zmartwienia mają wpływ na całe życie rodzinne. Czy mogą powiedzieć, że mają już dość czy że są przygnębione, jeśli po drugiej stronie jest umierający brat lub siostra? W efekcie zawsze starają się radzić sobie same i nie zaprzętać głowy rodzicom swoimi sprawami bardziej niż to absolutnie konieczne. Czasem wygląda to tak, jakby one same nałożyły pelerynę niewidkę, a ich potrzeby ustały. Warto pamiętać, że te właśnie dzieci mają skłonność do tłumienia swych uczuć, nie chcąc wzbudzać jeszcze większych fal na i tak wzburzonym oceanie.

Większość rodziców tłumaczy się, że chcieliby pomóc, że zareagowaliby, gdyby wcześniej wiedzieli, deklarują, że są do dyspozycji wszystkich dzieci, ale że to dzieci muszą im mówić o swoich problemach w tym trudnym okresie w historii rodziny, kiedy żyją w biegu. W przypadku większości dzieci tak się jednak nie dzieje. Poza ukrywaniem przed rodzicami, że coś jest nie tak, okłamują same siebie. Czasem po prostu to, co czują, jest zbyt bolesne lub zbyt trudno jest im te emocje zaakceptować. Pomyślcie o tym. Dzieci zwykle szukają wzorów wśród otaczających je dorosłych. Tak jak oni ukrywają swoje uczucia, zaprzeczają same sobie i przepełnia je poczucie winy, gdy pomyślą, że czegoś mogłyby chcieć czy potrzebować. Czy to brzmi znajomo? Tak, moglibyśmy to samo powiedzieć, mówiąc o rodzicach chorych dzieci. Tak więc nie powinno być niespodzianką, że dzieci powielają model zachowania rodziców i czują się współodpowiedzialne za sytuację w rodzinie. Dzieci podporządkowują swoje potrzeby ważniejszym potrzebom wszystkich jej członków. Zachowują się jak pocieszyciele, jak komicy próbujący odwrócić czasem uwagę rodziny od nieszczęścia. Chcą rozweselić rodziców i sprawić im przyjemność, jednocześnie poświęcając swoje potrzeby. Ich sukcesem jest to, że najczęściej im się udaje. Potrafią również ukryć swój ból, niespełnione marzenia i poczucie osamotnienia. Jeśli same sobie wyznaczają rolę naszych strażników, to kto będzie miał pieczę nad nimi?

#### 14. Co możemy zrobić?

Co więc możemy zrobić w tej sytuacji? Jak wyczerpani rodzice mogą podnieść na duchu psychicznie, emocjonalnie i fizycznie zdrowe dziecko w rodzinie, którą tak pokrzywdził los? Rodzice powinni w zdecydowany sposób okazywać dzieciom zrozumienie, starać się je zawsze wysłuchać, rozmawiać z nimi i zaspokajać przynajmniej większość ich potrzeb. Powinni uwzględniać różnice pomiędzy dziećmi i, co za tym idzie, być gotowi w różny sposób zaspokajać ich potrzeby. Nie ma sensu owijać w bawełnę. Rodzice, którzy zajmują się bardzo poważnie chorym dzieckiem, nigdy nie będą tacy sami jak byli wcześniej, gdy nie działali pod wpływem takiego stresu. Jednakże wiedząc, że nie zrobimy wszystkiego, nie możemy nie robić nic. Musimy ocenić wartość naszych pozostałych dzieci nie tylko jako małych opiekunów, ale jako jednostki posiadające swoje własne prawa. Musimy poznać ich talenty i zachęcać je do ich rozwijania oraz motywować do spełniania swoich marzeń, a odwieść od spełniania marzeń innych, co w ich przekonaniu zadowoli nas.

Wiele lat temu jeden z moich rówieśników spadł ze skały i zabił się. Miał siedemnaście lat i wielkie ambicje, by pójść w ślady ojca i kontynuować jego praktykę lekarską. Jego o sześć lat młodsza, jedyna siostra była pod ogromną presją, by wypełnić tę lukę i zaspokoić pragnienia rodziców. Skończyła studia medyczne i stała się prawą ręką ojca. Chociaż była bardzo dobrym lekarzem, tak naprawdę jej marzeniem było zostać śpiewaczką operową. Miała talent i mogła również w tej dziedzinie osiągnąć sukces. Nigdy nie planowała dzieci, ale nie chciała zawieść rodziców, którzy bardzo chcieli mieć wnuki. Kocha czwórkę swoich dzieci, ale w innych okolicznościach pewnie nie miałaby żadnego, ponieważ to jej brat zawsze mawiał, że będzie miał czwórkę.



Nie pozwalajmy naszym dzieciom realizować cudzych marzeń, po to by kogoś zadowolili. Z miłością i akceptacją musimy je prowadzić tam, gdzie jest ich własne przeznaczenie.

### **15. Przyzwolenie na zdrowe wyrażanie samego siebie**

Dobrze jest zdawać sobie sprawę, ile naszego czasu chciałyby dostać nasze dzieci, a ile mogą dostać w rzeczywistości. Idąc na kompromis, możemy wypośredkować tę wartość i uznać cel za osiągnięty. Wszyscy od czasu do czasu w różnych sytuacjach idziemy na kompromis, to część życia - tym razem jednak sytuacje wymagające kompromisu powtarzają się częściej i są bardziej krańcowe. Rodzice na zmianę próbują znaleźć złoty środek i wszystko wyważyć. Próbują wyważyć uczucia, którymi nie obdarzają innych dzieci, czas, którego zbyt wiele nie mogą im ofiarować. Zdarza się, że próbują rekompensować im to wszystko w sposób materialny, na przykład mówiąc: „Nie mam czasu iść z tobą do kina, więc masz tu pieniądze i idź sam”. Smutne w tym jest to, że choć dzieci są wdzięczne za prezent, jakim są pieniądze, nic nie zastąpi im naszego czasu.

Dzieci mogą również starać się zachowywać tak, jak się tego od nich oczekuje. W takiej sytuacji pomóżmy im stać się pełnowartościowymi ludźmi, nie pozwólmy, by ich poczucie własnej wartości było całkowicie uzależnione od tego, czy są troskliwymi opiekunami. Pomóżmy im rozpoznać każde poczucie winy i gniew, z którymi przyjdzie im się zmagać, i nauczmy je radzić sobie z nimi. Niech nie czują się samolubne, gdy upominają się o swoje - to zdrowe. Może my nie jesteśmy w komfortowej sytuacji, ale to dobry znak, jeśli dzieci rozmawiają z nami i dzielą się swoimi uczuciami, nawet jeśli to, co mówią, wydaje się bolesne, lub gdy stawiają żądania. To znaczy, że uważają, iż jesteśmy dostatecznie silni, by to znieść.

To wyjaśnia, dlaczego późniejsze zachowanie dzieci bywa trudniejsze niż kryzys, który właśnie mamy za sobą. Jak często słyszymy słowa: „Kiedy już wszystko się poukładało, Susan pokazała, co potrafi!”. Pozwalanie dzieciom na okazywanie uczuć, zachęcanie ich do zwracania uwagi na swoje potrzeby i pomaganie im poprzez rozmowę jest dla nich ważne i bardzo tego potrzebują. Możemy spróbować sami dać im dobry przykład, zaspokajając nasze własne potrzeby, tak by dzieci miały się na kim wzorować. Postępując w ten sposób, osiągniemy dużo więcej niż przez samo dyskutowanie na ten temat. Warto więc zastanowić się nad swoim postępowaniem i nad tym, jakie korzyści może ono przynieść naszemu dziecku. Na przykład czy regularnie spotykacie się z przyjaciółmi, chodzicie na bingo lub na przykład na lekcje francuskiego? Dbanie o własne sprawy nie jest samolubstwem; jest to zachowanie zdrowe i odpowiedzialne.

### **16. Jak znaleźć czas dla dzieci?**

Trzeba zacząć od ułożenia tygodniowego planu zajęć w taki sposób, by regularnie w każdym tygodniu znalazł się w nim czas dla pozostałych dzieci. Można skorzystać z przykładu matki Emili, która trzy razy w tygodniu zatrudniała opiekunkę, by w tym czasie odbierać dzieci ze szkoły. Trzeba się przygotować na to, że rozwiązanie tego problemu nie będzie łatwe i trzeba być zawsze gotowym na nieoczekiwane zmiany. Na przykład dzieci idą do nowej szkoły i chcą jeździć z kolegami autobusem. Wtedy trzeba znaleźć inny sposób na to, by z nimi być. W każdym razie w ten czy inny sposób część dnia musimy poświęcić tylko dla nich, by wiedziały, że chociaż w tym względzie mogą na nas polegać. Nie musimy wtedy rozmawiać, czasem możemy razem odpoczywać czy pograć w coś. Może to być godzinka po powrocie ze szkoły, razem zjedzony posiłek i obejrzenie programu w telewizji (może jest program, który oboje lubicie oglądać i sprawia wam to przyjemność). Może spędzicie razem czas przed pójściem spać, kiedy nikt wam nie będzie przeszkadzał, w ciszy, bez telefonów. Mogą to być

wyjazdy na basen, gdy dzieci wiedzą, że je obserwujemy, a my możemy pogadać z innymi rodzicami. Może na rozgrywki piłki nożnej.

Inaczej rzeczy się mają ze starszymi dziećmi. Im lepiej poświęcić cały dzień raz w miesiącu, choćby na zakupy. Możemy też spędzać razem czas, opiekując się chorym dzieckiem. Kiedy zaczniemy być z sobą dłużej, przekonamy się, jak dostosować się do potrzeb dziecka. Nawet wspólne oglądanie ulubionego programu w telewizji będzie dla niego ważne, jeśli będziemy robić to stale i konsekwentnie. Pokażmy mu nasze dobre chęci, choćby to, co robimy, nie do końca było tym, czego oczekuje.

Inny błąd, który popełniają rodzice, to nadopiekuńczość. Dzieci, którym nie poświęca się czasu i nie zaspokaja ich potrzeb, mogą się równocześnie czuć zniewolone i traktowane ze zbyt dużą nadopiekuńczością. Z jednej strony rodzice oczekują od dzieci, by były samodzielne i próbowały same zaspokajać swoje potrzeby, traktują je jak starsze, gdy jest to dla nich wygodne (pozostawienie ich, by same szły spać bez czytania na dobranoc, czy dawanie pieniędzy, by same poszły kupić sobie wszystko, co potrzebne do szkoły), z drugiej są bardzo niezadowoleni, gdy dzieci na przykład wracają do domu nieco później, niż było to uzgodnione. Można zrozumieć, skąd bierze się w rodzicach strach i obawa o dzieci, ale dzieciom taka postawa rodziców nie pomaga w prawidłowym rozwoju. One muszą się uczyć ponoszenia umiarkowanego ryzyka i trzeba je w tym wspierać. Jednym ze sposobów uzyskania najlepszych informacji i wskazówek jest skonfrontowanie naszego postępowania z postępowaniem rodziców rówieśników, ale nie tylko z rodzicami, którzy też mają chorego w rodzinie. Gdy w domu jest chore dziecko, świat rodziców ma tendencje do zawężania się. Jeśli stan dziecka się pogarsza, a w domu są jeszcze inne dzieci, trzeba poprzez rozmowę z innymi rodzicami znaleźć odpowiedni dystans.

## 17. Wielokrotna strata

Zbyt zajęci dorośli nie dostrzegają, jak wiele tracą pozostałe dzieci wraz ze śmiercią brata lub siostry. Chorobie towarzyszy smutek, bo tracą towarzysza zabaw lub spodziewanego towarzysza zabaw, którym stałby się w przyszłości, a o którym marzyli. Wspólne dorastanie, bez względu na to w jakich okolicznościach i pomimo zmiennych kolei losu, wytwarza więź niespotykaną w innych relacjach, pozostawia wspomnienia, które łączą się z wzajemnym zrozumieniem. W miarę upływającego czasu nikt tak dobrze nas nie zrozumie jak brat czy siostra, którzy przeszli z nami tę samą drogę. Wiele razy dzielili z nami odpowiedzialność, od organizowania wspólnego czasu dla całej rodziny po wspólne rozwiązywanie całej masy problemów związanych ze starzeniem się rodziców. Kto na całym świecie zna nas dłużej od naszego rodzeństwa? Śmierć jednego z dzieci jest druzgocąca dla pozostałych. Przyjaciół i towarzyszy zostaje brutalnie wyrwany z ich życia i już nie dorastają razem, przyjaźń zostaje zerwana, przyjaźń, która mogła ich łączyć przez całe życie. Ich dzieci nigdy nie poznają cioci czy wujka i pustka powstała po śmierci brata czy siostry pozostaje na zawsze.

## 18. Pomoc dla całej rodziny

Miejmy kontakt z naszymi dziećmi. Jeśli naprawdę chcemy wiedzieć, jakie mają problemy, poświęćmy im czas i porozmawiajmy z nimi. Powiedzą nam, czy jesteśmy cierpliwymi, pełnymi zrozumienia, spokojnymi rodzicami. Może to być trudne zadanie, ale jest też trudne w normalnych rodzinach. Postaraj się, by życie twoich dzieci nie zatrzymało się w czasie, ponieważ to z kolei sprawia, że chore dziecko czuje, iż w domu wszyscy wstrzymali oddech, dopóki ono żyje. Jeśli starasz się pomóc całej rodzinie żyć możliwie pełnią życia, nie przegap okazji. Jeśli ci się to zdarzy, trudno. Jednakże nikt cię już więcej nie zapyta, czy masz jeszcze inne dzieci. Nikt nie będzie kwestionował tego, co oczywiste.

## Dziadkowie, rodzina i przyjaciele

Inni członkowie dużej rodziny oraz bliscy przyjaciele mogą odegrać istotną rolę, pomagając rodzicom chorego dziecka. Są to osoby, które mogą wnieść ogromny wkład w życie przeżywającej tragedię rodziny. Czasem jednak ich postawa jest niejednoznaczna, nie do końca zdefiniowana, a bywa też przeceniana.

### 1. Dlaczego zawęża się świat rodziny?

Dla wielu rodziców jedynym zmartwieniem jest choroba potomka. Dostrzeganie czegoś poza chorym dzieckiem sprawia im wielką trudność. Ich horyzont jest mocno zawężony, a widzenie świata koncentruje się jakby na tunelu, do którego weszli, co daje efekt chodzenia z klapkami na oczach; przed nimi widać tylko chore dziecko, zaś wszystko inne pozostaje z boku, niewyraźne. Większość rodzin rozumie i akceptuje taką sytuację na krótką metę. W ostrej fazie choroby ludzie starają się rozumieć i pomóc, dostosowując się i uwzględniając trudną sytuację. Sprawy się komplikują, jeśli choroba się przedłuża. Niestety, przy długotrwałej chorobie świat wokół rodziny również znacznie się zawęża.

Przyczyn jest wiele, a jedną z nich, całkiem powszechną, jest zniecierpliwienie, zmęczenie i powtarzające się regularnie te same sytuacje. Świat staje się wrogi i nieprzewidywalny.

Rodzina, która koniecznie potrzebuje wsparcia, by zaczerpnąć tchu, zaczyna odczuwać brak tych znajomych i przyjaciół, którzy zawsze byli pomocni. Pomimo znacznej i stale rosnącej potrzeby pomocy rodzice nie zawsze są w stanie podtrzymać i pielęgnować znajomości.

W efekcie mogą zostać sami ze swoimi sprawami, obawami i niepewnością, pozbawieni wsparcia i pociechy ze strony najbliższych, zdziwieni, dlaczego tak się dzieje. A dzieje się tak dlatego, że przyjaciele nie wiedzą, co powinni powiedzieć ani co mogą zrobić. Nie chcą być nachalni. Trudno jest robić coś wspólnie, spotykać się, podtrzymać znajomość, w sytuacji gdy nawet telefony chcących nas pocieszyć przyjaciół mogą okazać się nie na miejscu, w sytuacji gdy przyjaciele czują, że dla rodziców, którzy są wyczerpani i emocjonalnie wypaleni, stali się jeszcze jednym niechcianym obowiązkiem, a nie przyjemnością.

Częściowo ta zmiana w zachowaniu znajomych jest konsekwencją postępowania rodziców. Jako że są skoncentrowani na jednej jedynej sprawie, rozmowa z nimi może również ograniczać się wyłącznie do jednego tematu. W tej sytuacji łatwo stracić kontakt z grupą znajomych, którzy kiedyś byli częścią naszego życia. Z tymi, z którymi mieliśmy wiele wspólnego, straciliśmy wspólny język. Zainteresowania i priorytety rozminęły się. Czasem naszym znajomym jest ciężko rozmawiać o rzeczach normalnych, które dzieją się w ich życiu, bo przez porównanie wydają się nieważne, wręcz trywialne. Z tego powodu przyjaciele nie będą się chwalić osiągnięciami swoich dzieci lub będą skrepowani mówieniem o wspaniałych wakacjach albo o planach modernizacji kuchni. W dodatku rodzicowi pochłoniętemu chorobą swego dziecka trudno jest zadawać pytania o szczegóły z życia innych ludzi czy o nich pamiętać.

Ten nagły zwrot w kierunku zajmowania się własnymi sprawami nie jest bezmyślny, choć może się takim wydawać. Rodzicom po prostu nie starczy sił na nic więcej. Zmęczenie może być wszechogarniające. Czasem przychodzi mi rozmawiać wieczorem z takimi rodzicami i ich sposób mówienia jest aż niezrozumiały ze zmęczenia. Czasem jest to spowodowane uświadomieniem sobie straty w postaci zmarnowanych marzeń i nadziei, co sprawia, że wbrew samym sobie i swoim wysiłkom są zazdrośni o życie innych ludzi. W takich sytuacjach trudno może być innym członkom rodziny podzielić się dobrymi nowinami o ciąży czy awansie w pracy. Czasem dzieje się tak dlatego, że rodzice głęboko wchodzą w świat

choroby i patologii, na zmianę mając nadzieję i tracąc nadzieję, i raniąc swoje rodzicielskie serca bardzo boleśnie.

## 2. Ryzyko izolacji

Świadomie czy nieświadomie, rodzice odsuwają od siebie ludzi, ryzykując, że zostaną sami. Izolacja może być trudna do zniesienia. Prędzej czy później rodzice będą bardzo potrzebować pomocy ze strony innych, a wtedy okaże się, że pomoc, której oczekiwali od przyjaciół i znajomych, nie nadchodzi, a jeżeli już, to wprawia ich w zakłopotanie i jest nie do zaakceptowania. Dzieje się tak, ponieważ niektórzy znajomi poczuli się odepchnięci i poradzili sobie z tym dystansując się. Rodzice widząc to myślą, że nikt nie rozumie, przez co oni przechodzą i jakie jeszcze przyjdzie im znieść obciążenia psychiczne i fizyczne. Bez względu na przyczynę dla rodziców jest to bardzo trudna sytuacja. Niebezpieczeństwo polega na tym, że gdy rodzice czują się nierozumiani, stają się parą zgorzkniałych i samotnych ludzi, dla których izolacja jest jeszcze bardziej dotkliwa. Tworzy się błędne koło. Są jednak dwa sposoby, by je przerwać, a najlepsze rezultaty przynosi współpraca między rodzicami.

## 3. Otwarcie się na innych

Jednym ze sposobów na otwarcie się na innych jest pamiętanie, że nasi przyjaciele mają dobre intencje, nawet jeśli nas nie rozumieją i niechęć od czasu do czasu wsadzają nos w nie swoje sprawy. Pomimo to istotne jest, by przyjąć od nich dar płynący prosto z serca. Takie dary są jedyne w swoim rodzaju i choć rodzicom czasem nie do końca właśnie o nie chodzi, powinni docenić je za to, czym są. Być może później mogliby powiedzieć delikatnie, co tak naprawdę by im pomogło. Tragedia, jaka im się przydarzyła, powoduje, że są bardzo wyczerpani, że łatwo zapominają, jak wiele ta sama sytuacja kosztuje ich bliskich, tych, którzy ich kochają i którym na nich zależy. Dla człowieka dotarcie do drugiej osoby jest trudnym zadaniem, zwłaszcza gdy ta osoba znajduje się w epicentrum rozpacz, cierpi, jest bezbronna i podatna na załamanie. Wielu ludzi w takiej sytuacji chciałoby szybkiego i cudownego ozdrowienia, instynktownie uciekając od śmierci. Takiego właśnie lekarstwa chcą rodzice, ale wiedzą, że nie mają wyboru i muszą wytrwać. Jednak są otoczeni przyjaciółmi i znajomymi, którzy jeszcze nie stracili nadziei i mając wybór: odejść czy zostać, zostają przy rodzicach i ich chorym dziecku.

Rodzice Ellie czuli się zranieni i źli na wujka dziewczynki, który był kiedyś z nią w dobrym kontakcie, a teraz, gdy Ellie była chora, nie kwapił się do odwiedzin. Co prawda długo wieczorami pracował, ale innym powodem takiego postępowania było to, że on sam nie wiedział, jak radzić sobie z chorą osobą, i trudno mu było patrzeć na to, co dzieje się z jego ulubioną siostrzenicą. Gdy wreszcie zebrał się na odwagę i przyszedł z wizytą, pretensje rodziców sprawiły, że atmosfera była trudna do zniesienia. Rodzice wylali na niego wszystkie swoje żale, powiedzieli mu, jak bardzo się rozczarowali tym, że ich nie odwiedzał, i że zawiedli się na nim, bo właśnie od niego oczekiwali innego zachowania w czasie choroby Ellie. Jak się można domyślić, efektem tej wizyty nie było wzmożenie odwiedzin, lecz wręcz przeciwnie. Wujek całkowicie się zniechęcił! i wpadał nawet jeszcze rzadziej niż wcześniej. Inna matka była tak pogrążona w bólu, a w konsekwencji w gniewie na powolną, paraliżującą chorobę, która zabierała jej dziecko, że była nieprzyjemna dla każdego, kto miał dość odwagi, by zaryzykować odwiedzinę. W rezultacie oddaliła się od rodziny, przyjaciół i innych pomocnych ludzi, którzy nawet jeśli nie znali jej zbyt dobrze, byli jej życzliwi i chcieli pomóc. Tak samo jak wujkowi Ellie było im bardzo ciężko po raz drugi zbliżyć się do tego domu, ponieważ jej ból i złość były nie do zniesienia. Smutne było to, że po dwóch latach pozostali przy niej tylko płatni opiekunowie, a nawet i oni zmieniali się dość często. Choć

płatni opiekunowie ciężko pracują zarabiając na życie, wszyscy wiedzą, że ta praca nie należy do najlepiej płatnych i na ogół wykonują ją ludzie, którzy czują do niej powołanie. Jeśli więc ktoś taki mówi, że już dłużej nie może, jest to pewien znak dla rodziców. Gdy poziom stresu jest zbyt wysoki, każda iskra może wywołać wybuch gniewu u matki i ojca, którzy balansują na krawędzi. Rodzice w takim stanie tracą rozeznanie i nie potrafią właściwie ocenić sytuacji. Jest to moment, w którym zdruzgotani popadają w skrajności, a ich wymagania potrafią być całkowicie nieracjonalne.

Taki właśnie scenariusz mógł się rozegrać w domu Toma i jego rodziny. Jednak rodzice Toma postępowali inaczej. Zdawali sobie sprawę, że niektórzy z ich przyjaciół trochę za bardzo ingerowali w ich życie i nieświadomie mówili różne niepotrzebne rzeczy.

Jednocześnie jednak wiedzieli, że na przykład wujek i ciocia Toma mieli wielkie serce, więc kiedy tylko zapraszali rodzinę do siebie na kilka dni, rodzice nigdy nie odmawiali. Wiedzieli równocześnie na podstawie wcześniejszych doświadczeń, że warunkiem powodzenia tych wizyt było to, by ich nie przeciągać. Działo się bowiem tak, że po trzech lub czterech dniach wszyscy byli poirytowani bezmyślnymi komentarzami, niemiłym zachowaniem, choć wszyscy starali się wykazywać poczucie humoru. Ograniczali więc swe wizyty do dwóch, najwyżej trzech dni.

Takie działania się sprawdzało. Obie rodziny były w stałym kontakcie, który trwa do dziś. Tom czerpał siły z ciepła i uczuć, jakimi go obdarzano w tak dużej rodzinie. Przez dłuższy czas te dość regularne, ale krótkie wizyty były źródłem pocieszenia, wzajemnego zrozumienia i uciechy dla wszystkich. Również przekazywanie krótkich informacji telefonicznych było w tej sytuacji łatwiejsze, a kiedy Tom był już w bardzo złej formie, inne dzieci czuły się bezpieczne, gdy musiały na krótko zostać pod opieką dobrze im znanych cioci i wujka. Nikt nie jest doskonały, ale pokłady siły i wielkie wartości drzemią nawet w tych, którzy wydają się szorstcy, nietaktowni, nie całkiem na bieżąco z twoimi problemami.

#### **4. Pomocne gesty**

Inny sposób na to, by przerwać zakłęty krąg, to zdobyć się na odwagę i próbować być w zasięgu wzroku i pod ręką, kiedy zachodzi potrzeba, nawet wtedy gdy ciągle jesteśmy odpychani i posądzeni o bezmyślność; to rada dla przyjaciół i członków rodziny. Gdy wszystko inne zawodzi, wyobraźmy sobie, jak by to było znaleźć się na jakiś czas w skórze rodziców. Odwiedziny i telefony nie są dobrym pomysłem, zwłaszcza w czasie zaostrzenia objawów choroby. Czasem są dokładnie tym, czego potrzebujemy, czasem wręcz przeciwnie: dla rodziny może być wręcz fizyczną niemożliwością odpowiedzenie na telefon w sposób miły i uprzejmy, choć to telefon wykonany w dobrej wierze.

Ważne jest też, by starać się wyczuwać nastroj i jeśli zawiodą inne sposoby, takie jak bezpośrednie spotkania, i okażą się zbyt trudne lub po prostu niechciane, trzeba spróbować czegoś mniej bezpośredniego, na przykład wysłać kartkę, kwiaty czy krótkie dwa słowa w liście. Takie gesty mogą być przyjmowane w odpowiednich chwilach, które rodzina sama wybierze. Przypominają, że pamiętamy, że nie pozostawiamy przyjaciół samym sobie, że choć trudno nam zrozumieć wszystko, co się dzieje, i trudno ogarnąć, staramy się to zaakceptować. Przedstawiłam konkretne sposoby dotarcia do rodziców, nie powodujące u nich poczucia, że się narzucamy. Jest to z naszej strony pewna demonstracja solidarności, która czyni bardziej prawdopodobnym to, iż być może rodzice zwrócą się do nas o pomoc w jakimś bardzo trudnym momencie, bo dajemy im sygnały, że ich nie osądzamy ani nie odrzucamy. W najtrudniejszym momencie takie gesty są nieocenione.

#### **5. Dystans i poczucie humoru**



Nawet zachowując maksimum ostrożności i taktu, znajomi i rodzina będą mieli momenty, w których trudno im będzie zrozumieć do końca sytuację. W takich przypadkach najlepiej spojrzeć na wszystko z pewnego dystansu. Trochę lżejsze potraktowanie sprawy, odrobina poczucia humoru mogą okazać się niezmiernie pomocne. Rozchmurz się, zaryzykuj żart i popatrz z perspektywy nieco dalszej, a okaże się, że drobiazgi nie są już takie istotne. Zanim po raz drugi wejdiesz na to terytorium, przynajmniej ściągnij buty. Trzeba pamiętać, że rodzice chorego dziecka będą ci zazdrościć życia, jakie w ich przekonaniu wiedziesz. Zapomnieli, że nikt nie jest wolny od życiowych porażek i trosk, choć nie zawsze widać je na pierwszy rzut oka. Kiedy jednak zagrożone jest życie dziecka i stawka, o którą toczy się gra, jest aż tak wysoka, problemy innych błędą i stają się nieważne lub co najwyżej wydają się po prostu problemami innego kalibru.

## 6. Zapytajmy, jak można pomóc

Jeśli chcemy pomóc, najlepiej zapytać wprost. Nie spodziewajmy się jednak równie prostej odpowiedzi. To tak, jakby nas ktoś zapytał, co chcemy dostać na urodziny. Nic nie przychodzi natychmiast do głowy, ale jeśli potem otrzymamy coś, o czym nawet nie marzyliśmy, jesteśmy tym zachwyceni. Matka trójki dzieci, z których najmłodsze chorowało na raka, powiedziała kiedyś, że najbardziej ceniła sobie to, że jedna z przyjaciółek przychodziła i zamiast siedzieć przy łóżku chorego, jak zwykle robili inni, zabierała starszą dwójkę, by przez godzinę lub dwie pobawić się z nimi w parku. Myśląc o tym już później, zdała sobie sprawę, że nigdy nie powiedziała swojej przyjaciółce, jak wiele to dla niej znaczyło. Czasem ktoś z przyjaciół wpada nie po to, by usłyszeć najnowsze wieści, ale by w bardzo konkretny sposób pomóc, przynieść coś do jedzenia lub zabrać dzieci do kina. Taka pomoc może wiele znaczyć.

Czasem, gdy chcemy zaoferować pomoc, słyszymy coś w rodzaju: „Dziękuję, ale nie”. Nie bierzmy tego do siebie. To trudny okres. Jedyna pociecha w tym, że gdybyśmy nie zapytali, moglibyśmy kiedyś usłyszeć: „Szkoda, że nie zapytali, czego nam trzeba, tylko się narzucali”. Czasem rodzice mają ochotę pogawędzić, czasem mają ochotę o wszystkim zapomnieć i wyjść gdzieś razem. I znowu łatwo się pomylić, domyślając się tylko, lepiej zapytać wprost. Przyjaciele czasem muszą po prostu mieć wyczuć. Jeśli chcecie być w pobliżu, postarajcie się po prostu być mili. Nie jest łatwo przyjść w odwiedziny, zadzwonić czy napisać kartkę. Bycie z osobami, które tkwią w ciemnościach swej tragedii, które przeżywają ból i cierpienie, może być dla każdego nie lada wyzwaniem, możemy znaleźć się w obszarze dla nas samych nieprzyjemnym, takim, którego zwykle byśmy unikali. Choć bardzo walczymy sami z sobą, dobrze jest mieć kogoś bliskiego, kto nas zrozumie, przy kim możemy się wypłakać, kto akceptuje nas takimi, jacy jesteśmy: w jednej chwili śmiech, za chwilę łzy, a po kilku sekundach wybuch gniewu. Zaufany przyjaciel może się nie zgadzać ze wszystkim, co robimy, ale także nas nie ocenia. Przyjmuje zmiany nastroju, jakim podlegamy, nasze wątpliwości, wiarę i wartości. Przyjmuje nas takimi, jacy jesteśmy, jak żyjemy i gdzie. Odpowiada bez wnikania w szczegóły, oceniania czy dogmatyzmu.

## 7. Dziadkowie

Rola dziadków, w sytuacji gdy choruje ich wnuk, też nie jest łatwa. Patrzą oni bowiem zarówno na cierpienie wnuka, jak i na cierpienie swojego dziecka. Nie wiedzą, jak mogą pomóc, żeby nie zaszkodzić. Są zdruzgotani i przechodzą tortury. Nie zawsze są na bieżąco informowani o tym, co się dzieje, ponieważ ich zmęczone dziecko nie jest w stanie codziennie telefonować i ze szczegółami opowiadać, jak minął dzień. Niektóre dzieci starają się chronić rodziców i w ten sposób dziadkowie czują się, jakby byli tymi, którzy „dowiadują

się ostatni". Czasem ludzie chronią samych siebie; zdają sobie sprawę, że jeśli powiedzą dziadkom całą prawdę, to oprócz dawania sobie rady z własnymi uczuciami będą jeszcze im musieli pomóc uporać się z problemami, jakie powstaną, a na to nie mają dość siły. Często dziadkowie, którzy uważają, że przeżyli już swoje, chcieliby być na miejscu wnuka. Są świadomi, że jego życie jeszcze na dobre się nie zaczęło. Starsze pokolenie uważa śmierć młodego człowieka za szczególnie trudną do zaakceptowania z powodu niespełnionych nadziei zwykle pokładanych we wnukach. Widzą własne dziecko wyczerpane walką z chorobą, problemami z nią związanymi i wszystkimi komplikacjami, które się z tym wiążą. Człowiek, który kiedyś był miłym, rozsądnym zięciem, teraz stał się zamknięty w sobie, ponury, z trudem cedzący słowa. Dziadkowie zmagają się z własnymi troskami i szokiem powodującym pewne odrętwienie, nie tak bowiem wyobrażali sobie swoją starość i lata na emeryturze; są ogarnięci uczuciem bezradności, rozpacz i rezygnacji.

A jednak dziadkowie mogą wpływać na rodzinę bardzo pozytywnie. Niektórzy są zmęczeni i ogarnięci narastającym przez całe życie poczuciem złości, ale są i tacy, którzy wyciągając wnioski ze swego długiego życia, mogą wnieść inne spojrzenie. Nie zawsze mają poczucie strachu przed śmiercią i co za tym idzie, nie zawsze traktują ją jako największego wroga. Wielu dziadków dzieli się swoim przekonaniem o tajemnicy życia. Dzielą się swoją z trudem zdobytą mądrością życiową. Wówczas, gdy rodzice zajmują się problemami dnia codziennego, to właśnie dziadkowie mogą przynieść największe ukojenie ich duszy.

Na co dzień sytuacja dziadków jest dość niezręczna. Nie znają bieżących problemów, nie są w centrum wydarzeń, więc tym łatwiej im się zdobyć na to, by zobaczyć szerszy obraz. Od czasu do czasu widzą fragmenty nieco wypaczonego życia. Widzą, jak inne dzieci w rodzinie są zanedbywane lub traktowane ze zbyt dużą nadopiekuńczością. Widzą rodziców zawzięcie zmagających się z leczeniem. Widzą, jak rodzice desperacko próbują pogodzić własne potrzeby z potrzebami innych dzieci i jak to zabiera cenny czas chorego dziecka. Co mają robić? Co mówić? Dobra rada może być źle zrozumiana, a nawet może raczej dolać oliwy do ognia niż go ugasić, co w rzeczywistości było ich intencją. Trudno stawiać dodatkowe wymagania rodzicom, którzy są tak wrażliwi na krytykę i którzy dzielą ludzi na tych, którzy są z nimi, i tych, co przeciwko.

W rzeczywistości pomocni mogą być tylko ci dziadkowie, którzy mieli dobre relacje ze swoimi dziećmi; te więzy okazują się bardzo przydatne w przypadku choroby wnuka. Rodzice czują wtedy, że wielkoduszność dziadków, ich praktyczna pomoc i wsparcie emocjonalne jest konieczne dla nich i służy dobru ich dziecka. Nie wszyscy rodzice mają dobry kontakt ze swoimi rodzicami. W trudnych okresach życia obecność dziadków jeszcze bardziej komplikuje sprawę, a czasem sami dziadkowie nie chcą być zbyt blisko. Niektórzy ułożyli sobie życie na nowo lub przeprowadzili się gdzieś daleko od dzieci. Jeśli relacje przedtem nie były dobre, kryzys jeszcze je pogarsza. W takiej sytuacji rodzice lepiej zrobią nie licząc na dziadków, może tylko od czasu do czasu przyjmując pomoc jako doraźny dar, doceniając go i rozumiejąc. Można to opisać jako bycie w tej samej książce, ale na różnych jej stronach. Czasem zdarza się, że stosunki w rodzinie, które były nie do zniesienia, nagle w sytuacji kryzysowej poprawiają się, czym wszyscy są zaskoczeni. Takie sytuacje to prawdziwe błogosławieństwo. W dawno nie widzianym rodzicu znajdujemy oparcie, pomoc i czułość, które przypominają nam, że też jesteśmy czyimś dzieckiem.

## 12

### Koniec podróży?

Ta książka nie ma zakończenia. W ten sposób zaznaczam niepewność i nieprzewidywalność życia tych, których dziecko dotknęła nieuleczalna choroba. Być może brak zakończenia może

być odczytany jako koniec epickiej podróży ze wszystkimi zwrotami akcji i komplikacjami, które ostatecznie znajdują rozwiązanie. Wszyscy żyjemy w pewnym świecie wartości, nad którymi się zastanawiamy, w miarę jak spotykamy się z tym co nieuchronne. Nie ma jednego sposobu na dziecięce wierzenia. Tak samo jak wielka jest różnorodność naszych przekonań. Zaobserwowałam, że u dzieci bardziej niż u dorosłych, którzy im towarzyszą, idee, myśli i wiara są przepojone prostotą, klarowne, silne i głęboko poruszające.

Ten rozdział piszę w poczuciu głębokiej pokory, starając się spojrzeć oczami dzieci, które w chwili gdy ich podróż się zaczęła, potrafiły podzielić się swoimi dojrzałymi przemyśleniami i emocjami, wiedząc, że wszystko nieuchronnie zmierza do końca. Tak jak rodzice, ja też nie znajduję odpowiedzi na wiele pytań, ale wiem, że wysłuchać dziecka, pozwolić mu się prowadzić i uczyć się od niego w tym czasie - to najprawdopodobniej najlepsza rada, jaką mogę wam dać. Reszta jest zlepkim obserwacji i lekcji, które były moim przywilejem, które mogłam otrzymać od waszych dzieci powoli rozluźniających więzy z życiem i udających się tam, gdzie nie sięgamy umysłem. Ja mogę wam oferować ten rozdział jedynie dzięki inteligencji, dobroci i zmysłowi obserwacji oraz podpowiedziom odważnych dzieci. W tym sensie jestem jedynie posłańcem, nie specjalistą. W mojej pracy głęboko porusza mnie ich nieugięty duch, którego droga spotkała się z moją. Nie jest tak, że pozostaję nieporuszona ich walką; miałam to szczęście, że powierzono mi sekrety, ale zachowuję dyskrecję. Pisząc ten rozdział, wnoszę pewien wkład w dobre życie tych, których życie było poddane największej próbie, z wdzięczności za to, co mogli nam wszystkim podarować.

J był odważnym młodym człowiekiem, z którym już się zetknęliśmy, gdy jego matka powstrzymując łzy, ale przepełniona dumą, podwoziła go na autostradę, by mógł złapać „stopa” do Szkocji. Kiedy J zorientował się, że medycyna w jego przypadku jest bezradna, postanowił żyć pełnią życia, aż do końca. Wybrał sposób, który dla niego był ideałem pełni życia. Wielu ludzi dożywa późnej starości, lecz nigdy w swym życiu nie dochodzi do tego poziomu realizacji i doskonalenia samego siebie. J, zdyscyplinowany przez chorobę, doszedł do tego bardzo szybko. Stał się tym, kim ja uczę się być stopniowo, każdego mijającego dnia; uczę się, że w sytuacji zagrożenia życia paradoksalnie można wyzwolić się z pewnych nałożonych na nas ograniczeń i wydobyć z siebie wszystko, co najlepsze. Można to zobaczyć na przykładzie chorego dziecka, ale także na przykładzie jego rodziny czy najbliższych. Rodzice J, całkowicie pochłonięci jego chorobą, uruchomili w sobie wszystkie swoje ludzkie rezerwy i wspomagali go. Nie chodziło o to, jakie będzie jego życie. Jak większość rodziców chorych dzieci chcieli mieć go blisko siebie, opiekować się nim i chronić go przed bólem. Był to czas pełen obaw, wszechogarniającej troski i niepewności. Chwilami nie mogli poradzić sobie z własnym cierpieniem, ale ufali synowi i wspierali go. Rodzice przedkładali potrzeby jego oswojonego ducha ponad możliwości słabnącego ciała. Dali mu to, co w tej sytuacji było najcenniejsze: pozwolili, by poszedł własną drogą.

Gdy matka J wspomina jego ostatnią podróż poprzez chorobę i czuje całą miłość i dumę ze swego syna, mam nadzieję, że czuje także dumę z samej siebie, z tego, że pozwoliła mu zrobić to, czego on sam chciał. J miał to szczęście. Nie tylko że jego rodzina słyszała odgłos werbli, do którego on chciał maszerować, ale że powstrzymywała swój ból po to, by pozwolić mu maszerować po swojemu. Matka pobłogosławiła mu, by wykorzystał na własny sposób te okruszki życia, które mu pozostały. Jej wielka miłość pozwoliła, by narodziła się odwaga, by był sobą, i na końcu tej podróży usłyszała stąpanie stóp po podłodze, stąpanie w kierunku ostatecznej wolności. Przyjaciele opisywali jego uśmiech, jego przyływy radości, jego radość życia i entuzjazm, aż do dnia, w którym umarł. Rodzice opowiadają, jak w wieczór przed śmiercią przekazał datek na leczenie innych nastolatków chorych na raka. Rano, w dniu, w którym umarł, zanim zszedł na śniadanie, napisał wiersz. Zatyłował go *Weź swe życie w swoje ręce*. Matka znalazła go dopiero później:

Transformacja śmiertelności,  
akceptacja śmierci, sposób, by naprawdę żyć.  
Potencjalnie wielu zapada na śmiertelną chorobę.  
Mówią o uwalnianiu się z tych więzów życia,  
które zawsze ich krępowały,  
od życia, które tak naprawdę nie było ich życiem,  
nie dawało szczęścia. Stojąc oko w oko ze śmiercią  
zobaczyli nowy początek i nowe możliwości.  
Często realizacja i dążenie do realizacji  
wystarczyło, by pacjent żył, i żył...

Tak naprawdę jest to lekcja dla nas wszystkich: czy żyjesz rzeczywiście?  
Nie czekaj na konfrontację ze śmiercią, weź swe życie w swoje ręce...

## 1. Poczucie mistycyzmu u dzieci

Historia J pokazuje radość i swobodę życia w tym momencie. Nie trzeba się pograżać w uczuciu przygnębienia, nie można być sparaliżowanym przez uczucie strachu przed śmiercią. Są to więc nie tylko słowa pociechy, ale też zawierają wielką mądrość. Są warte tego, by wciąż do nich wracać. J nigdy nie przestał próbować zrozumieć to, czego stara się nas nauczyć życie.

Gdzie dzieci takie jak znajdują tę mądrość? W jaki sposób osiągają taki stan pogodzenia i poczucie, że są częścią wielkiej tajemnicy? Nic nie poruszało mnie bardziej, przez wszystkie lata pracy, niż bardzo duża świadomość, jaką mają chore dzieci, świadomość bycia częścią mistycznego planu, co ich zajęci i zdruzgotani rodzice nie zawsze mogą zobaczyć.

Jak dzieci dostrzegają sens w tym, co się dzieje? Poprzez szpitalne doświadczenia: igły, rurki, nudności, ból, zmęczenie, długie przerwy w pobycie w szkole, samotność, strach i wzbudzone zainteresowanie? Chore dziecko zwykle dochodzi do wniosku, że raczej mu się nie polepszy i że nie jest mu pisane długie życie. Wydaje się, że docenienie istnienia tajemnicy, brak cynizmu i fałszywych sentymentów pozwala mu widzieć to, o czym zapominają dorośli.

Smutek jest często podobny do piasku w oczach. Sprawia, że na pewien czas ślepiemy. W takich momentach życia dorośli nie potrafią spojrzeć na rzeczywistość oczyma dziecka.

Dzieci wiedzą, że życie jest, jakie jest... Sedno w tym, jak się rzeczy mają.

Nawet ogarnięte rozpaczają się w stanie poczuć najprostsze prawdy, które są źródłem mądrości.

W którym momencie zapominamy, co wiedzą dzieci? Kiedy walka ze śmiercią za wszelką cenę bierze górę nad słuchaniem mądrości przekazywanych nam przez nasze dziecko? Może wtedy, gdy przedkładamy ideę robienia czegoś nad ideę bycia kimś i gdy słuchanie schodzi na plan dalszy, za mówienie do ludzi albo pomimo ludzi.

## 2. Dziecięce zrozumienie

Choć większość dzieci nie pisze poezji, wiele z nich dzieli się na swój własny sposób tym, co rozumiały. Ich zrozumienie nie rodzi się w głowie, ale wypływa prosto z serca. Wdziękiem i rozmachem, z jakim z większym lub mniejszym zdecydowaniem zapuszczają się w nieznanne, dzieci i nastolatki wzbudzają w nas uczucie pokory. Niektóre będą jedynie niepewnie poruszać w myślach temat tego, jak widzą przeniesienie do dziwnego, tajemniczego świata, o którym wiedzą jedynie, że dorośli się go bardzo obawiają. Dzieci jednakże pojmują ten świat inaczej niż my, ponieważ to, co niepewne, przyjmują za pewne, podczas gdy dorośli próbują go zrozumieć i mówią o nim w sposób patetyczny. Często czują się oszukani, targują się, trudno jest im znaleźć coś, czemu mogliby zawierzyć. Dotyczy to zwłaszcza rodziców. Nie

chęcią zbyt obciążać dzieci sprawami, które mogą okazać się dla nich za trudne, nie chcą przeceniać ich możliwości.

Pewien energiczny chłopiec o imieniu Jack nie znośił być chory. Kiedy zapadł na chorobę degeneracyjną systemu nerwowego, objawiała się ona nie tylko różnego rodzaju problemami fizycznymi, ale też postępującymi zaburzeniami procesów poznawczych. Chłopiec był uwielbiany przez rodzinę i przyjaciół i żył pełnią i bogactwem życia. Zawsze był w ruchu i nie leżał w łóżku, nawet gdy był chory, a już na pewno nie przyznałby się, że źle się czuje. Stałe był zajęty swoimi licznymi ulubionymi zabawami, nawet wówczas, gdy większość z nas spędzałaby czas na odpoczynku. Pewnego dnia zupełnie niespodziewanie, a zaczynał już wyraźnie słabnąć, powiedział coś, co było niezgodne z jego charakterem, jakby ostrzegwał rodziców: „Miś jest teraz bardzo chory”. Dzieci mogą nie pojmować rozumem czegoś, czego się boją i co czują, lecz pomimo strachu, jaki odczuwają, intuicyjnie wiedzą i w miarę upływu czasu coraz silniejsze jest w nich przekonanie, że nadchodzi przeznaczenie, które zaakceptowały już wcześniej, zanim ktokolwiek nawet o nim wiedział.

Zakonnica, która przez wiele lat pracowała w hospicjum, opowiedziała mi piękną historię o dziecku, które przyszło do niej pewnego dnia po popołudniowej drzemce. Chłopiec powiedział: „Byłem dziś w niebie... i już się nie boję”. Chłopiec przeżył jeszcze dwa lata po tym wyznaniu, ale nie odczuwał już strachu. Nie wiem, dlaczego chłopiec przyszedł właśnie do tej zakonnicy, by jej powiedzieć, co przeżył, ale myślę, że ma to związek z jej sposobem bycia, z jej naturalną obecnością, codziennymi zwyczajami i z niezwykłym darem słuchania. Być może również czuł, że ona właśnie doceni wagę tego, co chciał powiedzieć.

### 3. Godzenie się na niepewność

Jest tyle rzeczy, których nie rozumiemy. Niektórzy lepiej od innych znoszą ten stan rzeczy. Niektórzy uciekają się do pewników, jakimi są dla nich nauka lub religia. Tak naprawdę nikt nie może być niczego pewny. Bardzo chore dzieci lepiej znoszą ten brak pewności niż inni. Można zrozumieć, że rodzicom, zajęтым swoim własnym cierpieniem i własnymi obawami, nie wystarczy sama wiara, że wszystko będzie dobrze. Jednakże jako dorośli jesteśmy odpowiedzialni za to, by naszych obaw nie przenosić na dzieci, bo możemy sprawić, że będą bardziej przerażone, niż myślimy. Tak naprawdę to dzieci chronią rodziców i odsuwają na bok swoje własne potrzeby i pragnienia, jeśli ich zdaniem rodzice sobie z nimi nie poradzą lub będą z ich powodu cierpieć. Choć same mogą się bać i być przerażone, dla nich największym zmartwieniem będzie cierpienie rodziców, którzy chcieliby podzielać dziecięcy sposób godzenia się z losem. Same dzieci potrafią znaleźć niesamowity spokój i wytłumaczenie dla tego, co się dzieje, jeśli widzą, że rodzina jest pojednana i zjednoczona. Miłość i wsparcie rodziców jest dla nich wielką pociechą, ale jest nią także ich spokój, który towarzyszy temu ostatniemu etapowi podróży.

Każdy z nas rozumie życie po swojemu i nie możemy oczekiwać, że ktoś da sobie narzucić nasz punkt widzenia. Możemy podzielać poglądy innych, ale musimy ufać naszym własnym i szanować je. Dostrzegamy drobiazgi, słuchamy swej intuicji i nie poddajemy się tak łatwo. To ważne składniki zrozumienia. Jak napisał Gibrán: „Żaden człowiek nie jest ci w stanie powiedzieć niczego, czego byś sam nie wiedział”. Po prostu powinniśmy ufać naszej przyrodzonej wiedzy. Mądrość to to, co nosimy głęboko w sobie. Gdy otworzymy szeroko oczy, gdy zatrzymamy się na chwilę, by zauważyć, zobaczymy świętość tego świata. Historię o kobiecie, która obserwowała więdnące kwiaty, usłyszałam na konferencji Transpennine Palliative Care Research Network na Uniwersytecie w Liverpoolu w 2005 roku, opowiedzianą przez Rachel Stanworth, była przełożoną pielęgniarek i badaczkę z Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie. Krewka niegdyś starsza pani leżała bardzo chora. Pracownicy hospicjum chcieli, by jej pokój wyglądał świeżo i przyjemnie, ale ona odmawiała zgody na



usunięcie usychających kwiatów, które stały obok jej łóżka. Gdy w końcu zapytano ją, dlaczego się nie zgadza, odparła: „Uczę się od nich umierania”. Wy tłumaczyła, że niektóre kwiaty więdły szybko, inne powoli gubiły płatki jeden po drugim, jeszcze inne powoli marniały, ale były też takie, które tworzyły nasiona. Uczyła się, obserwując je, że nie należy przerywać naturalnego biegu wydarzeń. Natura była jej ostatnim nauczycielem. Umierające kwiaty pokazywały jej, jak uchwycić otaczającą ją tajemnicę jej własnej śmiertelności i zrozumieć, że istnieje porządek w niespiesznym przyzwoleniu na to, by wszystko szło swoim torem, i że wciąż jest coś, czego można się nauczyć o życiu.

Wiele dzieci widzi ten proces na swój własny sposób. Rodzice chcą być z nimi w chwili śmierci. Największym zmartwieniem matki chłopca o imieniu Faisal było to, że może nie być obecna, gdy on będzie umierał. To spowodowało, że ciągle chciała być przy nim, co utrudniało chłopcu nawet chodzenie do szkoły, ponieważ matka zdawała sobie sprawę, że śmierć może nadejść w każdej chwili. W końcu chłopiec zrobił się na tyle słaby, że spędzał sporo czasu w łóżku. Któregoś dnia matka wyszła na chwilę z pokoju i właśnie ta chwilka wystarczyła, by Faisal odszedł. Jest to trudne do pojęcia, ale dzieci potrzebują tej chwilki, by pozwolić im odejść. Kiedy nie ma nikogo, kto by patrzył, może w środku nocy, gdy wszyscy śpią, w ciszy i spokoju, bez niepotrzebnych dramatów. Może już od pewnego czasu spokojnie chciałyby odpłynąć, ale nie nadszedł czas ostatecznego pożegnania. Niektóre dzieci trzymają się dłużej w takim zawieszeniu, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, być może czekają, aż ich rodzice i rodzeństwo ostatecznie się połączą, może chcą doczekać tego etapu, zanim ostatecznie prześlizgną się w to tajemnicze miejsce, które ich wzywa.

#### 4. Maty pasterz

Nie chcę przez to powiedzieć, że dzieci wybierają, czy żyć. W czasie drogi, którą przebywają, prawdopodobnie niejednokrotnie modlą się i mają nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Jednakże kiedy staje się jasne, że to nie nastąpi, właśnie wtedy wiele z nich chciałoby nas zainspirować do tego, by wspiać się na ramiona przeznaczenia, rozejrzeć się dookoła i zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi. Tego zrozumienia nie da się opisać jednym słowem. To zrozumienie i pogodzenie oraz ufność najlepiej ilustruje wzruszająca historia małego pastuszka.

Ta opowieść powstała w osiemnastym wieku i jest to historia siedmioletniego chłopca, który w dzień świąteczny wszedł do świątyni, całej wypełnionej pobożnymi ludźmi. Ludzie ci bardzo żarliwie się modlili, ale wkrótce ich modły zostały przerwane, ponieważ stojący w rogu świątyni chłopiec śpiewał, powtarzając w kółko litery alfabetu. Za każdym razem kiedy dochodził do „Z”, zaczynał od nowa. Ci, którzy regularnie modlili się w świątyni, byli tak poirytowani jego zachowaniem, że poskarżyli się swojemu przywódcy duchowemu. On z kolei wyprowadził chłopca na zewnątrz i zapytał, dlaczego śpiewa w kółko alfabet. „Miałem pięć lat, kiedy zmarł mój ojciec - powiedział chłopiec mądrymu, staremu człowiekowi - musiałem opuścić wioskę i zamieszkać w namiocie, by pilnować tego stada owiec. Byłem najstarszy i moja matka nie miała nikogo, komu mogłaby powierzyć stado. W chwili gdy opuszczałem wioskę, znałem jedynie alfabet. Nie umiem czytać. Kiedy wszedłem do tego domu modlitwy, nie potrafiłem przeczytać słów modlitwy, więc rzucałem litery do Boga, prosząc go, by ułożył je odpowiednio, tak by powstała z nich modlitwa”. Przywódca religijny zaprowadził chłopca z powrotem do świątyni i zwrócił się do zgromadzonych, mówiąc: „Oto najszczerza z modlitw”.

To niewinność była największym atutem pastuszka, drogą do modlitwy, której przez całe życie nie potrafili odnaleźć gorliwi wyznawcy. Dzieci, które umierają, nie zawsze potrafią odnaleźć sens świata, w którym się znalazły. Być może poznały alfabet, ale często potrafią jedynie rzucać słowa, wierząc, że ktoś je dla nich odpowiednio poukłada.

## 5. Miłość na dziś

Dzieci, czy chore, czy zdrowe, nie polegają na przyszłości. Czerpią oboma rękami z teraźniejszości. Zbyt często przez naszą gorliwość, by zapewnić im jutro, zapominamy kochać je dziś. Zajmijmy się dniem dzisiejszym naszego dziecka, a jutro, jak to zawsze się dzieje, samo zatroszczy się o siebie. Tonie zbieg okoliczności, że słowo „prezent” znaczy to samo, co „teraz”. Śpiewaj razem z dzieckiem, by powietrze było wami napełnione. Albo jak matka grać razem z nim na jedną nutę. To rozświecili mu drogę do domu. Nie ma lepszego daru niż taka obecność.

# JAK OKIEŁZNAĆ MAŁEGO ZBÓJA

Autor Gerald Drews  
Wydawnictwo PAX

## SPIS TREŚCI

### KILKA SŁÓW WPROWADZENIA

**ROZDZIAŁ PIERWSZY; „Proszę” i „dziękuję” – tragedia**

**ROZDZIAŁ DRUGI; Mężczyźni i gospodarstwo domowe - katastrofa .**

**ROZDZIAŁ TRZECI; O pszczołkach i kwiatkach - uświadamianie**

**ROZDZIAŁ CZWARTY; Telewizor i joystick - szaleństwo mediów?**

**ROZDZIAŁ PIĄTY; O mężczyznach i chomikach**

**ROZDZIAŁ SZÓSTY; Kieszonkowe i życzenia**

**ROZDZIAŁ SIÓDMY; Jesteśmy przecież tacy zakochani!**

**ROZDZIAŁ ÓSMY; Zachowywać się fair w teamie, uprawiać fitness**

**ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY; Wszystko wporzo? Język i wyrażenia**

**ROZDZIAŁ DZIESIĄTY; „Tak bardzo się nudzę” – monolog**

**ROZDZIAŁ JEDENASTY; Szkoła, sen i troski**

**ROZDZIAŁ DWUNASTY; Fobia przed myciem i próżność - opera mydlana**

## KUKA SŁÓW WPROWADZENIA

Jeszcze nie tak dawno mały był w przedszkolu. A teraz Paul jest „już dorosły” - przynajmniej sam jest o tym święcie przekonany. Dlaczego? Ponieważ chodzi do szkoły i uczy się tam *niesamowicie* dużo rzeczy!

Rzeczywiście, okres między szóstym a dwunastym rokiem życia, który zbiega się z czasem pójścia do szkoły podstawowej, a potem do gimnazjum, niesie ze sobą wiele nowego: więcej samodzielności, zastrzyk energii i wzbogacenie wiedzy. Ale zmiana nie dotyczy tylko szkoły. Rozszerza się także zakres kontaktów, dzieci uczą się życia razem z rówieśnikami. Mieszczą się w tym utarczki z innymi łobuziakami ze szkolnego podwórka, a także pierwsze nieśmiałe wyobrażenia i marzenia o płci przeciwnej.

Stać się i być mężczyzną to nie takie proste, i nasz syn będzie jeszcze przez długi czas potrzebował naszej pomocy, miłości i pochwał. My, rodzice, możemy rozbudzać, a przede wszystkim rozwijać zainteresowania dziecka, pokazywać mu, że czas wolny można spędzać inaczej, niż tylko używając pilota telewizyjnego i myszy do komputera. To my wreszcie przekazujemy naszym dzieciom takie wartości, jak rzetelność, uczciwość, wytrwałość, szacunek.

Ta książka ma wam, kochani rodzice, pomóc lepiej zrozumieć swojego łobuza i oduczyć go złych przyzwyczajęń. Napisana została przez człowieka, który dzieli z wami wasze dole i niedole przeżywane w okresie przed właściwym dojrzwaniem dziecka. Zawiera wiele praktycznych wskazówek, obrazowych przykładów i informacji, a także - co nie mniej ważne - sporą dawkę humoru.

Gerard Drews  
wrzesień 2004

## ROZDZIAŁ PIERWSZY „Proszę” i „dziękuję” - tragedia

Odkąd dziewięcioletni Ben chodzi do szkoły, stał się prawdziwym mężczyzną. A prawdziwi mężczyźni, jak uczy go niejaki Timo ze szkolnego podwórka, nie potrzebują już oczywiście o nic prosić. Słowo „dziękuję” nie pojawia się wobec tego w ich słowniku. Uprzejmość jest, jak się zdaje, zarezerwowana dla dziewczynek i tchórzy. Dlaczego zatem łobuz miałby ustępować miejsca w tramwaju? Aby starsza pani mogła usiąść? Ależ to niewygodne. „Po co całe te dobre maniere i grzeczność, jeśli tylko ja ją okazuję?”, pyta Ben. Czy chłopiec wyrośnie na nieokrzesanego gburą? Poniższe wskazówki nie sprawią z pewnością, że Ben zmieni się w małego lorda (zresztą to byłoby niezupełnie na czasie), jednak mogą przybliżyć mu szczerą i naturalną uprzejmość.

Nawiasem mówiąc, wszystko to jest drażliwym tematem: nie tylko w szkole odczuwamy brak uprzejmości, taktu i współczucia. Istnieje powszechna świadomość, że konieczne są jakieś działania, by temu zaradzić.

Jednak to przede wszystkim rodzice są odpowiedzialni za wychowanie, które zwraca uwagę na powyższe wartości. Dom rodzinny zawsze buduje podstawy dobrego i uczciwego współżycia. Dzieci chętnie naśladowują nasze zachowanie. Gdy my sami nie mamy szacunku do siebie nawzajem i nie liczymy się ze sobą, nie możemy się dziwić, że także nasze potomstwo ma z tym problemy. Nawet jeśli uprzejmość przychodzi nam z trudem, powinniśmy zaczynać od dawania dzieciom dobrego przykładu.

„Opowiedz coś więcej o swoim domu” - brzmiał jadowity, ale zawsze skuteczny komentarz ciotki Anny, gdy w jej obecności dziecku głośno się odbiło. Dzięki temu zawsze miała po swojej stronie prześmiewców - a gbur, który chciał się popisać, dostawał przykrą nauczkę. A tak ã propos: co szóste dziecko nie znosi, kiedy w jego obecności komuś głośno się odbije! Tak przynajmniej wynika z ankiety przeprowadzonej wśród 1200 uczniów przez wydawnictwo Nürnberger Sailer. Złe maniere nie są dobrze odbierane także wśród dzieci. Dziewięćdziesiąt pięć procent uczniów uznaje słowa „proszę”, „dziękuję” czy „przepraszam” za ważne formuły dobrego zachowania. Niestety często jest tak, że pozostałe pięć procent uczniów wyznaje taką zasadę jak Ben.

Co można zatem powiedzieć chłopcu takiemu jak on, który wątpi w sens dobrego zachowania?

Dzieci chcą być dobrze traktowane. Oznacza to troskę o przyjazny i serdeczny ton rozmów oraz bezpośredniość, zdolną zaspokoić potrzebę bycia razem, we wspólnocie, ale także potrzebę samotności. Dzieci mają prawo oczekiwać od nas radości i wdzięczności - chociażby wykonały dla nas piątą z rzędu zezowatą figurkę z kasztanów lub cherlawe serduszko z kwiatów. I w ten oto sposób macie gotowy pierwszy dobry argument, gdy wasza latorośl zada pytanie: „Dlaczego właśnie JA powinienem dobrze się zachowywać?” Uprzejmość przynosi w życiu wiele korzyści. Ponieważ ułatwia współżycie. Ponieważ ważny jest szacunek dla innego człowieka, a zwłaszcza dla słabszego - wiele dzieci zna to na pamięć. Ponieważ od czasu do czasu trzeba mieć wzgląd na potrzeby i motywy działania innych ludzi. Ponieważ samemu jest się zadowolonym, gdy nie nakrzyczy na nas rozgniewany i źle wychowany konduktor lub gdy ktoś silniejszy nie zaczepi nas na drodze. Wreszcie, ponieważ należy odnosić się do innych tak, jak byśmy chcieli, żeby inni nas traktowali. Brzmi to sugestywnie, jednak, niestety, wcale nie jest proste. Wie to każde dziecko.

Dzieci i dorośli ze złymi manierami mają nie tylko gorszy kontakt z innymi ludźmi, ale także mniejsze szanse na awans. Tak jest, począwszy od szkoły, gdzie dzieci zabiegają o dobre wrażenie i podziw, a skończywszy na studiach i pracy - by nie wspomnieć o kręgu przyjaciół. Ben przecież nie lubi Timo. Jednocześnie boi się go i nie ma odwagi sam powiedzieć mu, co sądzi. Aczkolwiek po cichu myśli sobie: „Nie zaszkodziłaby mu mała lekcja dobrych manier”. Jednak Ben nie chce, żeby jego uprzejmość uznano za dziwactwo i wykluczono go z grupy. Tu potrzeba wielkiej delikatności i dużego wyczucia, a może nawet rozmowy z wychowawcą

klasy. Grupa utrzymuje brutalne relacje - a wśród chłopców najczęściej ton nadaje ktoś taki jak Timo. Ben poddaje się panującym regułom, chociaż wcale się z tym dobrze nie czuje. W przedszkolu starszy kolega powiedział mu: „Jesteś fujara”. „Nie - odpowiedział, śmiejąc się - ja jestem Ben. A ty?” Taka odpowiedź rozbraja przeciwnika (na ogół). Nauczcie dziecko, aby miało odwagę samo się bronić! Przećwiczcie z nim różne odpowiedzi i słowne docinki, aby mogło rozbroić humorem kogoś, kto jest wobec niego nieuprzejmy. Wyjaśnijcie mu, jak funkcjonuje grupa i co odróżnia prawdziwego przywódcę od pyszałka i blagiera. Także przy stole widać, czy mamy dobre maniery. Oczywiście dzieci to zauważają. Podstawy dobrego wychowania mogą być przekazywane już najmłodszym dzieciom. Do przyjętych zasad bon-tonu zalicza się właściwa pozycja przy stole - a więc żadnego kładzenia się. Nie znaczy to, że trzeba siedzieć, jakby się kij połknęło. Usta przy przeżuwanym powinny być zamknięte, tak aby nie było słyhać odgłosów jedzenia. Przy stole można też doskonale ćwiczyć „proszę” i „dziękuję”. Jaś nauczy się też łatwiej niż Jan, że nie należy od razu rzucać się na wszystkie łakocie i chwycić najlepszych kąsków.

Wspólne śniadania, obiady czy kolacje doskonale służą wykształceniu i pielęgnowaniu zasad właściwego zachowania się przy stole - powinniśmy zatem dążyć do tego, aby przynajmniej raz dziennie wspólnie jeść posiłek. Jest to nie tylko miłe, zdrowe i sprzyja komunikacji, ale stanowi przede wszystkim doskonałe pole do ćwiczeń. Dzieci mogą odejść od stołu, kiedy dorośli zaczynają omawiać światową politykę, powinny jednak koniecznie zapytać: „Czy mogę wstać?” Nikt już nie musi, jak dawniej, opróżniać swego talerza do czysta; zapewne nie wypada także zaraz po zjedzeniu małego kaska napychać sobie słodczy do ust. Jak wiadomo, dzieciom o wiele trudniej niż dorosłym zapanować nad sobą. Każdy kwadrans, kiedy dziecku uda się spokojnie usiedzieć, każde nieśmiało wyszeptane „proszę” lub podzielenie się, ze łzami w oczach, ulubioną czekoladą jest wielkim i poważnym zwycięstwem nad sobą - jest także okazją do pochwały! Krytyka zniechęca, jeśli jest wyrażana zbyt pośpiesznie i - właśnie tak - w sposób mało grzeczny. Zdania typu: „Co z ciebie za niezdara” lub „Zawsze byłeś taki łakomy” są szczególnie niestosowne wówczas, gdy widzimy, że dziecko z najlepszymi intencjami stara się dobrze zachowywać. 4& Każdemu może zdarzyć się zachować źle - także dorosłym. Nie jest więc żadną tragedią, jeśli to nieszczęście spotka dzieci. Gorzej natomiast, gdy wszyscy dorośli ze zdziwieniem spoglądają, co wyczynia mały Max, podczas gdy pan Bach nie zauważa w zachowaniu swego syna nic niestosownego. To prawda, że dzieciom należy się zainteresowanie, ale także Max powinien pozwolić innym wypowiedzieć do końca przynajmniej jedno zdanie. W ten sposób uczy się słuchać innych - umiejętność ta wyjdzie mu tylko na dobre. Max nie powinien być też stale w centrum zainteresowania; inni mają takie samo prawo do naszej uwagi jak on. Małe dzieci mogą także okazywać uprzejmość i serdeczność przy okazji rozmów telefonicznych, podczas powitań i pożegnań. Czas ukłonów i dygów mamy już, chwała Bogu, od dłuższego czasu za sobą. Jednak dzieci mogą grzecznie przedstawić się imieniem, a szczególnie pozdrowić gościa lub spotkanego znajomego pogodnym „dzień dobry” lub „cześć”. Mniej ważne jest to, co dokładnie dzieci powiedzą. Szczere spojrzenie i poważne potraktowanie rozmówcy liczy się bardziej niż zbywanie go uprzejmymi frazesami, kiedy patrzy się w zupełnie inną stronę.

Odpowiedzią na prezenty pod choinkę i urodzinowe może być list z podziękowaniami. Nawet gdy się ma już dwanaście lat! Nieważne przy tym, czy jest to własnoręcznie wymalowana laurka czy też przepisana formułka. Często dziadkowie i przyjaciele nie szczędzą pieniędzy i trudu, sprawiając wnukom prezenty, i cieszą się, gdy się im podziękuje. Czy kartka, na której uwieczniono na przykład pastelowymi kredkami nowy rower wraz z rowerzystą to za dużo? Samo „Dziękuję i pa” niestety nie wystarczają. I wreszcie na koniec: Podziękowanie wymaga pewnej fantazji i kreatywności, ale jednocześnie pozwala rozwijać w sobie te dwie cechy. Bardziej niż uprzejmość liczy się bezpieczeństwo. Naturalnie każde dziecko może pomóc starszej pani nieść torbę. Zasadniczo jednak lepiej zachować dystans w stosunku do obcych.



To nie uchodzi bynajmniej za coś niegrzecznego, lecz raczej za coś zwyczajnego. Pięknie, gdy dzieci w sposób otwarty i bez uprzedzeń traktują innych ludzi. Jednak nie zalecam zbyt wiele zaufania. Spróbujcie wyjaśnić to swojemu dziecku, ale tak, aby nie wzbudzić w nim strachu przed obcymi. W szkole cywilizowane współzycie oznacza umiejętność: wspólnej rozmowy, wspólnego przebywania razem, odróżniania tego, co moje, a co należy do kogoś innego i ogólnie zachowania się w miejscu publicznym. Dla łatwiejszego startu w życie zawodowe starsza młodzież trenuje między innymi formy starania się o pracę.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

### **Mężczyźni i gospodarstwo domowe - katastrofa**

Jedenastoletni Simon jako dziecko chętnie pomagał przy zmywaniu i odkurzaniu. Pewnego razu obiecał nawet z najgłębszym przekonaniem: „Mamusiu, kiedy będę duży, zrobię dla ciebie wszystko”. Mama już wówczas pomyślała, że powinna od razu poprosić o to oświadczenie na piśmie i oprawić je w ramki. Obecnie każda taka piękna deklaracja byłaby bowiem mile widziana! Samookreślenie się Simona jako mężczyzny polega przede wszystkim na gwałtownym odrzuceniu „prac kobiecych”. A czyszczenie, odkurzanie, sprzątanie i sortowanie prania to przecież czynność kobieca, czyż nie? Ostatnie buntury potwierdzają, że ten pogląd tylko pozornie przeszedł już do historii. Jednak synowie są naszą wielką nadzieją! Może uda im się nawet zaciągnąć swoich ojców do deski do prasowania. Ten temat to istne pole minowe. Dlaczego? Ponieważ często w grę wchodzi wzór ojca. Może to prowadzić do feministycznego buntu gospodyni domowej, gdy mama stwierdzi, że z najlepszym zamiarem i kierując się najlepszymi wzorami, wychowała kolejnego próżniaka. Sytuacja stanie się krytyczna: Co właściwie robi ojciec próżniaka? Który z nich obu powinien zatem być teraz wychowywany? Jak można, na Boga, zachęcić takie ni to, ni sio, już nie dziecko, a jeszcze nie nastolatka, aby bardziej o siebie zadbał? Któż nie woli polemizować i zdać się na opiekę innych? A jednak istnieje kilka sposobów, aby przyszłych mężczyzn oswoić z obecnymi obowiązkami domowymi. Jeśli o to chodzi, strajki ostrzegawcze są bardzo skuteczne.

Uzbrójcie się w statystyki! Tylko w ten sposób będziecie mogły w sposób racjonalny dać odpór krytycznemu i egoistycznemu leniwcowi. Tak to już niestety jest niezmiennie od lat, że Niemcy, zarówno mali, jak i duzi, znacznie mniej angażują się w domowe obowiązki niż ich partnerki: na to, czym kobieta, w dodatku pracująca zawodowo, musi zajmować się przez blisko dwie godziny dziennie, mężczyzna poświęca około dwudziestu minut. Liczby, fakty, właściwe badania zawsze wywierają silne wrażenie - zwłaszcza jeśli są przytaczane przez matki, które ponoć potrafią tylko reagować emocjonalnie.

Bądźcie przygotowane na to, że w tej materii ojciec i syn trzymają zawsze sztamę: *Never change a winning team!* Jeśli chcecie doprowadzić wasze gospodarstwo domowe do porządku, będziecie miały na pewno do czynienia z dwoma jednakowo silnymi przeciwnikami. Dlatego też najpierw przez trzy tygodnie powinniśmy po kryjomu zapisywać, co kto zrobił, a czego nie, i co zostało wykonane na wasze delikatne wezwanie. Zanotujcie zwłaszcza to, co nie zostało zrobione. Skoro przewinienie zostanie skrupulatnie odnotowane wraz z datą i godziną (spiszcie też, proszę, ewentualnych świadków), na nic się zda rozpaczliwe i uporczywe wypieranie się, a zwłaszcza trudne do przebicia w bezczelności zdanie: „Musisz po prostu powiedzieć, kiedy mam ci pomóc”. Pośród wszelkich zajęć powinno się znaleźć jeden dzień w tygodniu, aby przy wspólnym śniadaniu przedyskutować tego typu sprawy. Rozmówcy nie powinni czuć się ani głodni, ani zbyt syci, bo albo będą rozdrażnieni, albo ospali - chociaż wówczas może łatwiej jest zadeklarować współpracę,

kończąc to miłe posiedzenie. Mając swój wykaz w ręku, jesteście jednak dobrze przygotowane i cała rozmowa może się odbyć bez większych utarczek i skakania sobie do oczu. Po zwołaniu takiego posiedzenia, podczas którego przedstawiście swoje życzenia, rodzina wspólnie sporządza listę obowiązków domowych. Odwołajcie się do współdziałania, ignorując niezadowolone miny. Nie oczekujecie, że domownicy będą szaleć z radości. Koniecznie ustalcie nie tylko, co jest do wykonania, ale i kiedy ma to być zrobione. I - co ważne - bądźcie rzeczowe! Chodzi tu bowiem o *efektywną* organizację i *dobrze funkcjonujące* gospodarstwo domowe. Takich słów rozsądni mężczyźni słuchają przecież zawsze chętnie. Zwróćcie także uwagę na to, aby *męskie zajęcia* (pomoc w sprawach technicznych, takich jak naprawa komputera czy wymiana żarówek) proponowane były na zmianę z *kobięcymi* (tj. całą mniej spektakularną resztą). W ten sposób unikniecie stereotypów. Dziewczyna także może się nauczyć naprawiać rower.

Z przygotowanej listy każdy może wyszukać dla siebie coś odpowiedniego. Wyboru dokonuje się dobrowolnie! Jeśli Simon chętnie odkurza trzy razy w tygodniu po 10 minut zamiast robić pranie (pół godziny), przez jakiś czas wszystko jest w porządku. Po około dwóch tygodniach lepiej jednak zmienić zadania. W końcu trzeba podzielić między siebie także nielubiane czynności, jak mycie ubikacji (5 minut) i przygotowywanie drugiego śniadania (15 minut, zależnie od tego, co się na nie składa). Dziecko może poświęcić na tego typu prace około dwóch godzin w tygodniu, nie ponosząc żadnego duchowego uszczerbku. A dorosły mężczyzna, nawet delikatnej budowy, znieśie znacznie więcej! Co robić, gdy próżniaki sprzysięgną się przeciwko wam? To, że wasi panowie to robią, poznacie po różnych taktykach zwlekania („Zrobię to jutro; tak, zaraz; co, znowu?”), narzekaniach na niesprawiedliwość („Anni ma zawsze coś lepszego do zrobienia!”) lub zwracaniu uwagi na pilność innych członków rodziny („Tata też przecież jeszcze nie wykonał swojego zadania!”). Większość kobiet wie, jak trudno jest zachować zimną krew, słysząc takie argumenty. Zachowajcie spokój przy każdym zdaniu, które mały i duży mężczyzna tak bezczelnie za każdym razem ma na podorędziu: „Przecież wcale nie brudzę! Gdzie tu masz brud? Nic nie widzę”. Nie musicie posuwać się do wymiatania spod łóżka waszego zbója szufelki owego niewidocznego brudu i wyjaśniania mu, dlaczego ostatnio tak dużo kaszle. Przecież nikt nie chce zachorować na astmę. Zanim jednak zasady wejdą w krew, muszą być nie tylko kontrolowane, lecz również akceptowane! Włączcie do tego także inne zainteresowane osoby: zobaczycie, jaką radość sprawi wam wymyślanie odpowiednich zadań dla grzesznika. Ten, kto wyręczył lenia, może wyznaczyć dla niego pokutę. Nie powinna ona jednak być ani przykra, ani zbyt uciążliwa.

Podczas pracy uwzględniajcie zasadę „nagrody”, jednak nie płacicie za wykonane zadanie. To mogłoby na dłuższą metę zrujnować nie tylko wasz portfel, ale także waszą reputację jako oszczędnej gospodyni domowej. „Kiedy posprzątasz swój pokój, będziemy mogli - będziesz mógł pójść na basen. Przygotuj już swoje rzeczy”. Czasem warto zdobyć się na pewien kompromis: mieszkalna nora może zostać zamieniona w normalny pokój przy ulubionej muzyce Simone, choćby mama musiała uciec chwilowo z domu, nie wytrzymując hałasu mimo zatyczek w uszach. Co zrobić w przypadku rujnującej nerwy tyrady, po której następuje zapowiedź typu: „Zaraz! Za chwileczkę!” - szczególnie wtedy, gdy zainteresowany nie wykazuje żadnych przygotowań do działania? Może tu pomóc jedynie zdecydowana interwencja: przy każdym telewizorze istnieje wyłącznik, aby móc położyć kres wideoklipom. W ostateczności pozostaje bezpiecznik. Dziecko podniesie wielki lament, ale „zaraz” oznacza właśnie „zaraz”. Chyba że otrzymujemy precyzyjną informację w stylu: „Popatrzę jeszcze dziesięć minut, potem przyjdę!” Przyda wam się budzik, aby chłopiec wiedział, jak długo właściwie trwa dziesięć minut. System zbierania punktów uprawniających do drobnych przywilejów (wyjście do kina!) może być także motywujący. Za określone, szczególnie uciążliwe prace (noszenie zgrzewek z wodą mineralną) można dostać dodatkowe punkty.

W każdym razie powinnyście dokładnie ustalić, co może być uznane za pracę szczególnie uciążliwą. I tak, niektórzy mężczyźni, nieważne, mali czy duzi, bredzą wówczas o „pracach zewnętrznych”, czyli tych wykonywanych poza domem. Rozumieją przez nie odgarnianie śniegu (przez cały jeden tydzień w roku) lub wymianę lampy w garażu. Mówienie, że coś jest „pracą kobiecą”, może być karane punktami ujemnymi lub dodatkowym zasileniem WASZEJ skarbonki. Dochód z niej przeznacźcie na coś wspólnego - na przykład kawę.

W przypadku, gdy zdecydowałyście się na strajk ostrzegawczy, musicie przy nim wytrwać. Kiedy bałagan niebezpiecznie się wzmaga, chwycicie za szczotkę, wsuńcie cały śmietnik pod łóżko zuchwalca - i nic nie mówcie: zamiast tego stwórcie u siebie oazę porządku i wyczarujcie wyjątkowe menu tylko dla strajkujących. Żaden urwipołec nie zginie, jeśli przez trzy dni będzie musiał zadowolić się bardziej skromnymi potrawami. Odrzucajcie z pogodną miną wszelkie rodzinne i domowe obowiązki do czasu, aż inni zmiękną: „Wobec tego jazda na desce dziś odpada. A do Larsa możesz pojechać tramwajem. Zajmie ci to nie więcej niż czterdzieści pięć minut. Będziesz musiał tylko wcześniej wyruszyć w drogę powrotną”.

Tego, co ojciec robi dobrowolnie, jego syna nie trzeba już tak mozolnie uczyć. Dziadkowie z zasady mieli jeszcze dwie lewe ręce, dzisiejsi ojcowie tylko jedną. Wszystko będzie prostsze, jeśli syn zobaczy na przykład, że ojciec z własnej nieprzymuszonej woli bierze się do prania lub że chętnie robi kanapki. Bawcie się tym, co robicie, rozwijajcie pomysłowość - w szczególności przy gotowaniu. W końcu (młody) mężczyzna niezmiernie zyskuje w oczach płci przeciwnej, gdy potrafi przygotować kolację przy świecach.

### **ROZDZIAŁ TRZECI** **O pszczołkach i kwiatkach - uświadamianie**

Till, dziewięcioletek, chętnie odwiedza swego przyjaciela Michaela. Michi ma bowiem dwóch starszych braci, których Till nawet lubi. Pewnego dnia jednak chłopiec wraca od kolegi dziwnie małomówny. Dopiero przed pójściem spać zwierza się ojcu, że oglądali tam „taki film z nagimi ludźmi”. Chłopiec opowiada o tym z wypiekami na twarzy. Wygląda na zmieszanego i zafascynowanego zarazem. Zwłaszcza że film należał do jednego z braci Michaela i starszy chłopak miał niezłą zabawę, gdy mógł pokazać go „malcom” i obserwować ich reakcje.

Jak mali są zatem właściwie ci „malcy”? Albo innymi słowy: co dokładnie wiedzą już o seksualności, a co powinni wiedzieć? Rodzice nie zawsze mają rację, twierdząc, że dziewięcioletek nie interesuje się jeszcze seksem. Albo że dzieci i tak już wiedzą wszystko to, co istotne.

Nie ma tu ogólnej zasady: niektórzy chłopcy interesują się tym, co zachodzi między żoną a mężem, bardzo wcześnie, inni pomimo prowadzonych w szkole lekcji o wychowaniu seksualnym - albo właśnie z ich powodu - najwyraźniej nie chcą o tym słyszeć. Jedno jednak jest pewne: dzieci zwrócą się do nas z nurtującymi ich pytaniami zawsze nie w porę - w restauracji, podczas przyjęcia z okazji pięćdziesiątej rocznicy ślubu dziadków lub w przepełnionym autobusie.

Jak rodzice powinni zareagować? Dobre pytanie, ponieważ chodzi o „najbardziej naturalny” temat świata. To, czy rodzice podejną do niego ze spokojem, zależy przede wszystkim od tego, jakie oni sami mają doświadczenia z nabywaniem tej koniecznej wiedzy - często w dodatku pozyskiwanej w sposób fałszywy albo przynajmniej wrywkowy.

Uświadamianie chłopca na ogół, ale wcale niekoniecznie, jest zadaniem mężczyzny: Xiii w każdym razie chętnie zwraca się z takimi pytaniami do taty albo przynajmniej do innej bliskiej mu osoby płci męskiej, o wiele rzadziej do matki. Dlatego też jako matka przygotuj się zawnazu do podjęcia tego tematu (możesz to zrobić razem z ojcem lub dziadkiem

dziecka). Wówczas pewno nie zrobisz się w restauracji czerwona jak burak, gdy twój młody mężczyzna postawi ci pytanie, na które oczekuje „uświadamiającej” odpowiedzi. Przede wszystkim zadecyduj z rozwagą, kto mógłby z nim na ten temat porozmawiać, jeśli ojciec jest nieobecny, a ty sama nie czujesz się na siłach. Osoba ta powinna mieć możliwie najbardziej zbliżone do twoich poglądy na temat seksu i wychowania. Oto kilka aktualnych faktów na potwierdzenie. W ankiecie przeprowadzonej przez Federalne Biuro Edukacji Zdrowotnej młodzi ludzie wymieniali źródła swej wiedzy o seksie w następującej kolejności: przyjaciele (76 procent), szkoła (60 procent), gazety i czasopisma. Tylko jeden młody człowiek na trzech przyznał, że rozmawiał o seksie z rodzicami. Uświadamianie powinniśmy zacząć już w okresie przedszkolnym, oczywiście uwzględniając wiek dziecka. Szczegółowe wykłady z biologii lub dokładne wykresy mogą jedynie zamieszać chłopcu w głowie. Wypowiedziane w dobrej wierze zdania typu: Jesteś na to jeszcze za mały. Wyjaśnię ci to później” doprowadzą do tego, że Xiii zasięgnie informacji gdzie indziej - i to nie zawsze z korzyścią dla siebie. Pytanie dotyczące seksu opiera się na zaufaniu; w końcu żeby je postawić, twój mały łobuziak musiał się także przełamać. Tak więc powinnaś to zaufanie docenić. I nawet gdy malec zrozumie coś zupełnie opacznie, nie reaguj w jego obecności żartem. Poczucie, że został wyśmiany, może w najlepszym wypadku na stałe go speszyć i onieśmielić. Powtórz więc anegdotę innym osobom w jak najbardziej dyskretny sposób i zadbaj o to, aby zachować ją w rodzinnym archiwum. Kiedyś chłopak sam się z tego pośmieje, ale teraz jeszcze nie. Istnieje ogólna zasada: spokojnie i planowo wszystkiego się od dziecka dowiedzieć. Gdy dziecko pyta się, kto to jest „pedał”, warto zawsze najpierw spytać je: „Gdzie to usłyszałeś?”. Najczęściej bowiem pojęcia z dziedziny seksualności są używane już w przedszkolu jako wyzwiska - a ten, kto je stosuje, nie ma najmniejszego pojęcia, co one znaczą. Pedagodzy zajmujący się problemami seksualności są zgodni co do tego, że w dzisiejszych czasach dzieci dysponują niewystarczającą wiedzą, a z drugiej strony używają wyraźnie mocniejszych sformułowań, niż to było kiedyś. Rodzicom przy tym włosy stają dęba, ponieważ słowa takie jak „napalony”, czy „pieprzyć się”, których w czasach ich dzieciństwa nikt nie ośmieliłby się głośno wymówić, dziś często słyszy się już z ust pięciolatek.

Ważne, aby zawsze konkretnie odpowiedzieć na postawione pytanie. „Pedały to tacy mężczyźni, którzy kochają innych mężczyzn i żyją z nimi tak jak mama z tatą”. To wystarczy, jeśli nie padnie następne pytanie. Dziecko sygnalizuje, kiedy w wystarczającym stopniu zaspokoilo swą ciekawość - odwraca się lub bierze do ręki jakąś zabawkę. Dzieci nie chcą być przeciążone wiedzą. Potrzebują czasu, aby przetrwać uzyskane informacje. Czy twoje dziecko, podobnie jak Till, zetknęło się z pornograficznymi filmami lub stronami internetowymi? A może widziało równie nieodpowiednie popołudniowe programy w telewizji? Wcześniejsze rzeczowe uświadomienie w takich przypadkach bardzo ułatwia przetrwanie obrazów. Kto niechętnie rozmawia na takie tematy, w twórczy sposób daje sobie z nimi radę, na przykład rysując. Matka lub ojciec Tilla powinni zbesztać starszych chłopców z sąsiedztwa i poinformować o kasetach ich rodziców. Oglądanie filmów „tylko dla dorosłych” nie jest żadnym dowodem odwagi dzieci. Jeśli zaś filmy pornograficzne są w tym domu na porządku dziennym, w takim razie lepiej, żeby to Michi odwiedzał Tilla, i to bez kaset. W kłopotliwych i krytycznych sytuacjach dzieci nie mają odwagi, aby po prostu wstać i pójść sobie, nie mówiąc już o tym, aby otwarcie skrytykować zachowanie przyjaciół. Może dobrze by było opracować sposób postępowania, na wypadek, gdyby tego typu sytuacje miały się powtórzyć w przyszłości. Na przykład gdy usłyszycie przez telefon: „Czy przyszła już paczka?”, będzie to dla was sygnał, że powinniście odebrać dziecko. Chłopcy zyskują uświadomienie wprost, w wyniku obserwacji własnych ciał: długość penisów jest oceniana i bez skrepowania komentowana po zajęciach sportowych pod prysznicem. Inaczej niż w przypadku dziewcząt to, co się dzieje, dzieje się na zewnątrz: erekcję można po prostu zobaczyć. Dlatego też dorastający mężczyzna może sobie doskonale wyobrazić, do czego



służy prezerwatywa, nie potrzebując do tego szczególnego talentu rysunkowego swoich rodziców.

Jeśli twoja przyjaciółka stwierdzi przy okazji: „Ależ mój Lars ma czas, nie musi jeszcze tego wiedzieć”, możesz zapoznać ją z kilkoma faktami. Według przeprowadzonej w 2002 roku ankiety co drugi szesnastolatek miał już za sobą stosunek seksualny. W 2001 roku, według Biura Edukacji Zdrowotnej, wskaźnik ten wahał się jeszcze między 30 a 45 procent. Osiem procent czternastolatków ma już za sobą pierwszy raz. Z drugiej strony istnieją jeszcze „opóźnieni w rozwoju”: i tak 40 procent wszystkich chłopców przeżywa pierwszy stosunek płciowy po osiągnięciu pełnoletniości. Dlatego też wczesne uświadamianie jest koniecznością - także jeśli chodzi o antykoncepcję, AIDS i choroby weneryczne. Uświadomienie lepiej chroni przed wykorzystaniem seksualnym. Gdy dziecko nie ma jasności co do pewnych spraw, o wiele łatwiej nadużyć jego zaufania. Często maluch nie zdaje sobie sprawy ani z tego, co sam robi, ani o co chodzi komuś obcemu, kto zmusza go do dziwnych zachowań. Dlatego też dobrze jest przy powtarzających się pytaniach dzieci o seksualność sprawdzić, dlaczego chcą tak dokładnie czegoś się dowiedzieć.

Dla wyznaczenia granic czułości między rodzicami, krewnymi lub przyjaciółmi rodziny a dziećmi potrzeba płaszczyzny zaufania i szacunku. Dzieci muszą ufać rodzicom, aby móc zwrócić się do nich z ewentualnymi lękami. Starsi chłopcy tak czy inaczej wolą porozmawiać z przyjaciółmi - rówieśnikami. Rodzice są odstawieni na bok. W przypadku trudnych pytań przede wszystkim zachowajcie spokój. Jeśli mały zbój, widząc nagą mamę, zapyta: „Czy mogę się z tobą kochać?” oczywiście może ci zabraknąć tchu z oburzenia i możesz, mokra, wziąć nogi za pas. Rozsądniej będzie jednak odrzec: „Nie, robię to tylko z twoim tatą. Po pierwsze ty jesteś dzieckiem, po drugie jesteś naszym synem. Z krewnymi się tego nie robi”. Dzieci bardzo dobrze wiedzą, że są ludzie, którzy mają wobec nich nieczne zamiary. Dlatego nie powinny w zasadzie rozmawiać z obcymi, chodzić gdzieś z nimi czy dawać się kusić obietnicom. Lepiej żeby dziecko było niegrzeczne, niż żeby miało znaleźć się w niebezpieczeństwie z powodu uprzejmości i ślepego zaufania. Jeśli zostanie zagadnięte na ulicy, powinno zamachać ręką i głośno zawołać: „Tak, tato, już idę”, zadzwonić do pierwszych lepszych drzwi lub dołączyć się do starszej pani, idącej właśnie chodnikiem. Najlepiej byłoby jednak nie wdawać się w żadną rozmowę. Dziecko nie powinno pozwalać na jakiegokolwiek awanse tylko dlatego, że zwraca się do niego ukochany wujek. Najpierw jednak musi ono wiedzieć, co jest nadużyciem: na przykład niechciana pieszczota. Albo kiedy ktoś namawia je, by o pewnych sprawach nic nie mówiło rodzicom. Wtedy natychmiast powinno biec do was. Dajcie mu znać słowem i czynem, że zawsze może zwrócić się do was ze wszystkimi swoimi problemami. Szczególnie gdy dotyczą omawianych tu spraw.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

### **Telewizor i joystick - szaleństwo mediów?**

Czy także i wy dobrze znacie kogoś, kto skacze pilotem po kanałach telewizyjnych i notorycznie gapi się w ekran tak jak jedenastoletni Arne? Kogoś, kto żywi się chipsami i orzeszkami ziemnymi, zna kilka pierwotnych dźwięków, czuje się jak w siódmym niebie, gdy przebywa w niedotlenionym pomieszczeniu, i boi się jedynie tego, że wyłączycie komputer lub telewizor? Stworzenie, które pomiędzy dwoma blokami reklamowymi pyta was ze zdumieniem: „Co? Jak możecie oglądać jeden film ciurkiem?” - i znów przeskakuje przez setki kanałów telewizyjnych, przerzuca się na Playstations i gameboys. Wiele z tych gier działa nam na nerwy, inne budzą w nas obawy. Niech tylko będzie w telewizji jakiś talk-show, horror, niech na MTV lecą teledyski - jeśli zależałoby to od Arne, telewizor ryczałby cały dzień.



To prawda: fascynacja telewizją i komputerem zdaje się odsuwać daleko w cień stare, dobre zabawy na świeżym powietrzu. Założę się, że większość dzieci w ogóle nie wie, jak gra się w dwa ognie czy badmingtona. A jednak możemy i powinniśmy przeciwstawiać się zbyt długiemu oglądaniu telewizji przez dzieci, zanim stanie się ono wzorcem zachowania. Dlatego też (bezlitosna) dewiza bliskich rozstroju nerwowego rodziców brzmi: ograniczać i kontrolować oglądanie telewizji! Już dzieci w wieku przedszkolnym, między drugim a piątym rokiem życia, spędzają przed ekranem telewizora przeciętnie czternaście godzin tygodniowo - i to nie tylko w Ameryce. Tymczasem psychologowie dopuszczają dwie godziny, jako górną granicę tego, co dopuszczalne. Jeśli zredukujemy programy do rzeczywiście wartych obejrzenia czy zalecanych, godzina telewizji dziennie powinna zupełnie wystarczyć, przede wszystkim w przypadku najmłodszych dzieci. Istnieje przecież alternatywa - wystarczy zajrzeć do najbliższej miejskiej biblioteki.

Dlaczego mój łobuziak ogląda telewizję i godzinami ślęczy przed ekranem komputera? To dość niewygodne, ale niezbędne pytanie. Ponieważ także i my, rodzice, często nie jesteśmy bez winy. Skoro to pudło gra w naszym domu nawet w trakcie posiłku, nie powinniśmy się dziwić, że wychowujemy pierwszej klasy tele-lenia. Czy nie traktujemy oglądania telewizji i gier komputerowych jako terapii zajęciowej, która ma uspokoić nasze zbyt ruchliwe dzieci i zapewnić nam przynajmniej chwilę spokoju? Czy my jako rodzice nie mamy nic odpowiedniego do zaoferowania, aby przeciwstawić się ich nudzie? Czy naprawdę nie ma innych możliwości? A zabawy z przyjaciółmi? Czy komputer nie jest ucieczką albo sposobem na wyłączenie się? Co należy oglądać, aby być „zaakceptowanym” przez kolegów z klasy? Co można oglądać? W co grać? Pozostajmy na razie przy ukochanym telewizorze. Wy sami kształtujecie przyzwyczajenia dziecka - i jeśli znacie umiar, oddajecie mu ogromną przysługę. Nawet jeśli byłoby to uciążliwe, powinniście dobrze poinformować się co do programu telewizyjnego i może nawet razem z rodziną ustalić wspólny plan oglądania telewizji. Im mniejsze dziecko, tym mniej gapienia się w telewizor - ponieważ z wiekiem czas spędzany przed szklanym ekranem i tak samoistnie się przedłuża. Co zaś się tyczy treści programów, w ostateczności musicie sami je przetestować. Za niegroźnymi „programami sądowymi” kryją się niekiedy krzykliwe sceny gwałtów, kazirodcze dramaty rodzinne lub prostackie wyzwiska, które nie tylko naszemu Arne mogą przysporzyć bezsennych nocy. Istnieje kilka niebudzących żadnych zastrzeżeń klasycznych programów dla dzieci, takich jak „Ulica Sezamkowa”.

Młodsze dzieci często chcą, aby rodzice razem z nimi obejrżeli jakiś program. To dla nich coś bardzo pięknego i miłego. Wbrew temu, co pewnie bylibyście skłonni sądzić, niechętnie oglądają telewizję same. Powinniście zatem wykorzystać tę szansę! Czasami można wręcz celebrować wieczór rodzinny przed telewizorem. Raz w miesiącu każdy członek rodziny może wybrać sobie jeden film, który potem razem obejrzą. Dzieci chodzące do szkoły, w wieku Arne, wieczorem, po dobranocce, nie powinny w ogóle oglądać telewizji. Nawet jeśli dziecko zareaguje głośnym protestem, dajcie mu jasno do zrozumienia, że tylko wy, i nikt inny, macie prawo dysponować telewizorem. Jeśli zaś wasz zbój ostatnio dziwnie chętnie wieczorami odwiedza babcię, powinniście sprawdzić, czy nie wyleguje się tam do późna przed szklanym ekranem. Dzieci potrzebują snu, jak również wewnętrznego odpoczynku; zbyt długie oglądanie telewizji nie sprzyja mu w równym stopniu co ekscytujące gry komputerowe. Młodsze dzieci nie powinny wcale oglądać telewizji, a jeśli już, to bardzo rzadko. Wszystko, co ZAMIĄST TEGO razem z nimi robicie - czy to będzie budowanie domku na drzewie, czy nocny spacer przy pełni księżyca, czy szperanie w skrzyni z ubraniami i przebieranie się, czy też wspólne muzykowanie - wspiera rozwój waszej latorośli. Nic jednak bardziej nie rozwija języka i wyobraźni niż głośne czytanie i śpiew. Naturalnie to uciążliwe ciągle na nowo opowiadać historię o Czerwonym Kapturku, ale dzięki temu możemy pojąć, ile czasu dziecko potrzebuje, aby się z nią oswoić. Dzieci nie wykazują

żadnego dystansu w stosunku do obejrzaných obrazów. Wszystko, co zobaczą, dotyczy ich bezpośrednio. Według takiej logiki trzęsienie ziemi w dalekiej Azji mogłoby się zdarzyć także w ich kraju. Zamach terrorystyczny dokonany w Madrycie mógłby mieć miejsce w ich bliskim sąsiedztwie. Weźcie sobie te lęki poważnie do serca i zapewnijcie dziecko: „Zawsze jesteśmy przy tobie, cokolwiek się zdarzy”. Nie ma przy tym konieczności, aby dokładnie wyjaśniać konflikt w Afganistanie czy problem kurdyjski - dzieci potrzebują na razie mniej szczegółowych informacji, a więcej poczucia bezpieczeństwa i świadomości, że ktoś je ochroni i im pomoże.

Jeśli chcemy zgłębić świat myśli naszego łobuziaka, interesujące mogą się okazać dodatkowe pytania: „Dlaczego terroryści wysadzili w powietrze stację metra?”, „Jak myślisz, dlaczego oni to robią?”. W ten sposób macie także możliwość POROZMAWIAĆ ze swoim dzieckiem. Czynności twórcze, takie jak malowanie czy lepienie z plasteliny, pomagają radzić sobie z dziecięcym lękiem: zawsze możecie spytać dziecko, co przedstawia jego dzieło. W ten sposób, skuteczniej niż poprzez konkretne pytania, dowiedzie się, czego obawia się wasz zbój. Jeśli Arne uwielbia żołnierzy, nieprawcie mu morałów. Poproście, żeby wam opowiedział o swoim obrazku i pozwólcie mu go objaśnić.

Naturalnie, niektórzy przekonują, że oglądanie telewizji jest ważne, ponieważ w przeciwnym razie człowiek nie miałby nic do powiedzenia i mógłby spokojnie zamieszkać na księżycu. Nikt nie chce i nie może cofnąć epoki mediów, ale trzeba dopuścić także krytykę. Być może gry komputerowe rozwijają szybkość reakcji. Podobno użytkownicy Internetu nie są żadnymi odludkami, lecz wprost przeciwnie, potrafią być istotami bardzo społecznymi - oczywiście jeśli tylko wstaną ze swojego krzesła. Zamiast z góry potępiać gry komputerowe, pozwólcie, niech wasz łobuz pokaże, o co w tym wszystkim chodzi. Co daje waszemu dziecku korzystanie z komputera i oglądanie telewizji? Pozwala rozładować agresję, zaspokoić ciekawość, wyrabia zręczność, daje możliwość zanurzenia w rządzący się zrozumiałymi regułami świat fantastyki, podjęcia współzawodnictwa? A teraz kilka praktycznych i wypróbowanych rad: sporządźcie na przykład plakat. Wymalujcie na nim zabawny rysunek przedstawiający sankcje, które grożą za złamanie obowiązującej zasady: „Proszę nie włączać telewizora (komputera) przed godziną 17!” Dla małych dzieci, którym udało się w ciągu tygodnia spędzić przed telewizorem mniej czasu niż zwykle, zorganizujcie jakąś fetę. W gazecie telewizyjnej zakreślcie kolorowym pisakiem programy odpowiednie dla dzieci. Rodzice Arne mają także prawo wiedzieć, jakie zwyczaje, odnoszące się do oglądania telewizji, obowiązują w domach kolegów syna.

A żeby wasz zbój nie natknął się na jedną z częstych brudnych stron w Internecie, zainstalujcie oprogramowanie ochronne i filtr rodzinny. Zalecamy też ostrożność przy czatach - pedofile często podszywają się pod dzieci, dlatego rodzice powinni zwracać uwagę na to, z kim ich pociechy spotykają się on-line.

Dzieci z pewnością okażą zrozumienie dla poniższych zasad: surfowanie w sieci jest dozwolone tylko o stałej porze, ponieważ pociąga to za sobą duże koszty. Mogą odwiedzać wirtualnych przyjaciół, jeśli ich rodzice wyrażą na to zgodę; także ściąganie plików, zamawianie czegoś on-line, bądź udział w grach losowych jest kontrolowany. Dostosowane dla dzieci strony, które stymulują pragnienie poszukiwania potrzebnych informacji, można wyszukać za pośrednictwem Google.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY** **O mężczyznach i chomikach**

Siedmioletni Sam dostał coś od swojej ulubionej przyjaciółki z sąsiedztwa. To coś dotarło w okazałej, ogromnej klatce wraz z innymi różnobarwnymi paczkami. Do tego wszystkiego

dołączona była papierowa torba, z której wyleciała sprasowana ściółka ze słomy. Wszystko trąciło stęchlizną. Matka Sama miała brata lekarza, który kiedyś dla celów naukowych usiłował zasiedlić dom rodzinny całą gromadą świnek morskich i białych myszek. Dlatego też zasadniczo nie była przeciwna hodowaniu małych zwierząt - co jednak wcale nie oznacza, że teraz cieszyła się z tego powodu! Przeczuwała jakieś problemy. Na zadane łagodnym tonem pytanie, dlaczego matka Natalii w żadnym wypadku nie chce dłużej trzymać obu myszokoczków (ponieważ o takie zwierzątka chodziło), dziewczynka odpowiada prostodusznie: „Ponieważ one zawsze tak śmierdzą”. Dobrze, co? Jednak Sam składa przysięgę za przysięgą, że samodzielnie będzie się opiekował Obim i Andim. Bo gdzieżby mieli się podziąć obaj wygnańcy?

Prawie wszystkie dzieci koniecznie chcą mieć zwierzątko, uwielbiają je zwłaszcza dzieci żyjące w miastach. Na wsi zwierzęta są czymś bardziej codziennym i stąd - pominiawszy psy - cieszą się mniejszymi względami malców. Kontakt ze zwierzętami zasadniczo służy dzieciom. Maluchy uczą się, że zwierzę nie jest po to, aby zaspokajać ich potrzeby i różni się od pluszowych przytulanek. Dzieci wczuwają się także w słabszą istotę, która nie może porozumieć się z nimi słowami.

Zwróćcie uwagę, żeby ta dziecięca empatia nie była ćwiczona na całym zoo. Na ogół bowiem liczba zwierząt i tak się powiększa! Dzieje się tak wtedy, gdy zupełnie niespodziewanie pojawia się potomstwo albo gdy inne dzieci przychodzą z żywymi upominkami. Jednak patrzcie w przyszłość z optymizmem: życie myszy nie trwa wiecznie, a poza tym najpóźniej w wieku około trzynastu lat fascynację zwierzętami u swego zbója będziecie mieli już za sobą. To, że dywan w waszym pokoju do tego czasu straci wszystkie frędzle, to inna sprawa. Jeśli dziecko za pomocą anielskiego głosu i potoku łez usiłuje was namówić do wzięcia jakiegoś zwierzątko, spróbujcie razem z nim ustalić, czy macie na to odpowiednie warunki w mieszkaniu. I tak ten, kto posiada balkon, zaoszczędzi sobie nieco kłopotu latem. Ile godzin w ciągu dnia ktokolwiek jest obecny w domu? Zwierzę, podobnie jak my, ludzie, potrzebuje towarzystwa. Chciałoby, abyśmy się nim zajmowali i opiekowali - samo jedzenie i spanie mu nie wystarczy.

Dlaczego wasz zbój chce mieć zwierzę? Albo inaczej pytając: dlaczego wy nie chcecie o nim słyszeć? O jednym z powodów, usłyszeliśmy już z ust dziecka. I zabrzmiało to bardzo przekonująco: „Ponieważ one śmierdzą”. Po prostu. Krótko i węzłowato. Dzieci chcą mieć w zwierzętach *towarzyszy zabaw*. Należy odpowiednio wcześniej wpoić im, że zwierzęta nie służą do zabawy, lecz wymagają wiele troski. Inna często wymieniana przyczyna: „*Wszyscy inni mają zwierzę domowe*”. Dlatego wy też powinniście jak najszybciej sprawić sobie żywe stworzenie, aby nie zyskać złej sławy wroga zwierząt. A może wasz ulubieniec chce po prostu dowiedzieć się czegoś o zwierzętach i przyrodzie?

Powód wymieniony na końcu jest z pewnością najsensowniejszy. Jednak u rodziców może budzić pewne podejrzenia. Podobno istnieją dzieci, które skrupulatnie prowadzą zielniki, interesują się fauną i florą dziur w ziemi lub w słoikach po ogórkach trzymają kijanki - choć eksperyment ten nie zawsze kończy się wyhodowaniem żab. Niektórzy chłopcy chcą mieć mikroskop. Takim łobuziakom, zanim zaczną sami hodować zwierzęta, zaleca się od czasu do czasu nową lekturę wieczorną. Możecie swojemu przyszłemu dyrektorowi zoo czytać książki, które w sposób dostosowany do potrzeb dzieci traktują o hodowli i pielęgnacji zwierząt domowych. Zazwyczaj są one pięknie ilustrowane. (Jeszcze teraz, gdy piszę te słowa, czuję zapamiętany z dawnych czasów zapach ściółki chomika. Wspomnienie to wyrło się głęboko w mojej pamięci). Najlepiej byłoby, aby wasz syn oszczędzał z kieszonkowego po to, aby kupić sobie zwierzę. W ten sposób będzie mógł dokładnie rozważyć swoje pragnienie, skoro wiąże się ono z perspektywą sięgnięcia do własnej portmonetki. Ten układ jest szczególnie korzystny: mianowicie istnieje duża szansa, że pomysł posiadania chomika zostanie wyparty przez gwałtowną chęć pójścia do kina. Gdy nie jesteście w żaden sposób przekonani o miłości

swojego dziecka do zwierząt ani też o jego wrażliwości, wówczas możecie mu wyliczyć, co też mógłby sobie kupić zamiast żółwia lub papugi. Z papugą to naturalnie tylko żarty, ponieważ ptaki nigdy nie będą czyste. Dlatego też uczynicie ją horrendalnie drogą, w przeciwnym razie będzie to was kosztowało niemało nerwów! Chyba że dysponujecie ogromną wolierą. Zwierzęta jako uproszone lub wymuszone uporem prezenty urodzinowe od babci lub cici Diddy to nie najlepszy pomysł. W końcu to wy, a nie krewni będziecie mieli tego współ-lokatora na karku. Zwierzę musi jakoś pasować do dziecka. Lubiący pieszczoty mały chłopiec rzeczywiście dobrze się czuje, posiadając kota. Kot jest także dość samodzielny; jedyny problem to kuweta i porządne drzewko do drapania. Zwierzę musi przecież być jakoś wyposażone!

Spokojne, nieśmiałe dziecko mogłoby za fascynujące zwierzę uważać żółwia. Zaś rozbrykany zbój być może wybrałby królika miniaturkę. Szczeniaki powinny trafiać w doświadczone ręce: istnieją liczne stowarzyszenia, w których dziecko ma szansę się czegoś nauczyć.

Już w wieku ośmiu lat dziecko może samodzielnie troszczyć się o zwierzę. Do tego czasu Sam potrzebuje wskazówek i ciągłego, delikatnego upominania. Nie zaczynajcie jednak od tego, że z litości dla cierpiącego z głodu gryzonia wszystko będziecie robić sami. Mali zbójce jak ognia unikają tego, co wymaga wysiłku i nie jest już żadną nowością. Nie dawajcie zatem swojemu skarbowi łakoci, dopóki on sam nie nakarmi biednego zwierzaka!

Myszokoczek chętnie opuszcza swoją klatkę i w pokoju Sama są narażone na niebezpieczeństwo. Nieustannie powtarzają się rozpaczliwe akcje poszukiwawcze, gdyż Obi i Andi schowały się gdzieś pod łóżkiem. Można dla nich wymyślić terapię zajęciową: na przykład skonstruować system rurek. Wskazówki dla majsterkowicza znajdują się w odpowiedniej literaturze fachowej. Myszy mogą się nauczyć wielu rzeczy - i jeśli przeczytacie jedną czy drugą książeczkę, wówczas dowiecie się, z kim naprawdę macie do czynienia. Równie poważny problem co zwierzęta aktywne w nocy stanowią samotnicy. Dwa chomiki nie są wobec siebie przyjazne, lecz stanowią źródło męki, stałe zagrożenie i potencjalny obiekt wrogości. Nieraz bywa tak, że chomiki różnej płci się nie lubią - powinniście o tym wiedzieć. W przeciwnym razie możecie opatrywać złamane nóżki, a nawet znajdować w poślaniu chomika odgryzione członki! Zwierzę rządzi się innymi zasadami niż my, ludzie; dopiero poprzez wnikliwą obserwację i dzięki zdobyciu podstawowej wiedzy z dziedziny zoologii poznamy jego naturę. Pewna matka żaliła się na jednym ze spotkań, że jej syn, gdy się go nie pilnuje, znęca się nad zwierzętami i psuje różne przedmioty - a w ogóle, jak na swoje trzy lata, jest ogromnie agresywny. Doszło do tego, że ona sama wstydzi się z nim pojawić wśród obcych ludzi. Mimo najlepszych chęci nie może sobie wyobrazić, skąd się to bierze. Ona i jej mąż są przerażeni i bezradni. Jeśli zauważycie, że wasze dziecko systematycznie znęca się nad zwierzętami, zareagujcie natychmiast! Takie dzieci potrzebują pomocy i wsparcia, zanim określone niepożądane wzorce zachowań się w nich utrwala. Nie bójcie się robić wszystkiego, co w ludzkiej mocy dla swojego dziecka, w razie potrzeby uciekając się także do fachowej opieki. A jeśli matka natura postanowiła, że dni myszy dobiegły końca? Zwierzęta nierzadko mają w zwyczaju zdychać właśnie w momencie, gdy w domu przygotowuje się smaczny posiłek. Takie ich odejście podczas deseru może odebrać apetyt nawet rodzicom - dziecko zaś jest wprost zrozpaczone. Jego ból jest w takiej sytuacji ogromny i powinien być traktowany bardzo poważnie. Zależnie od wieku dziecka będą padać różne pytania: Czy jest niebo dla chomików, co się dzieje ze zwierzętami, które umierają, dlaczego są takie sztywne, otóż to, takie martwe - skoro jeszcze wczoraj były zdrowe i rześkie!

Godziwy pogrzeb stanowi w takim przypadku konieczne minimum: dlaczego Obi nie może zakończyć swego ziemskiego życia w specjalnie na tę okazję oblepionym papierem pudełku po butach? Dzieci dobrze spełniają ten rytuał i świadomość, że ich ukochany zwierzak spoczywa pod krzakiem bzu, może dla nich stanowić pewną pociechę. Być może pierwszą



myślą, jaka wam się nasunęła, było: na szufłę i do kontenera na śmieci - jednak nie jest to właściwa i godziwa ceremonia.

Zwierzęta mogą kochać w sposób bezwarunkowy. To wychodzi na dobre szczególnie dzieciom, które mają jakieś problemy w swoim środowisku, nawiązują niewiele kontaktów lub cierpią z powodu nadmiernej krytyki. Poza tym zwierzęta nie odrzucają kogoś tylko dlatego, że nie ma on odlotowego plecaka lub nosi na zębach aparat ortodontyczny. Gdy wasze dziecko potrafi zręcznie obchodzić się ze zwierzęciem, może w ten sposób zdobyć sobie szacunek kolegów.

Jeśli zaś naprawdę pod żadnym pozorem nie chcecie trzymać w domu zwierzęcia, możecie zaproponować w szkole, aby powołać do życia małe zoo. Wówczas cała klasa będzie wspólnie troszczyć się o zwierzę lub zwierzęta. A jeśli nauczyciel wysunie argument, że „zwierzęta tylko śmierdzą”, odpowiedzcie: „Dobrze zadbane zwierzęta pachną nie brzydziej i nie ładniej niż zadbani ludzie”.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY** **Kieszonkowe i życzenia**

Sześciolatek Adrian i jego dziewięcioletni brat Martin stale prowadzą burzliwe dyskusje budżetowe. Czy jest na przykład, sprawiedliwe, żeby starszy brat dostawał większe kieszonkowe? Potrzeby obu braci wydają się przecież takie same. A komórka i gameboy? „To idzie w złym kierunku - szemrają rodzice. - Nie nazywamy się Rockefeller ani Gates, jesteśmy zwykłymi ludźmi, a wy jesteście zwykłymi dziećmi”. Owszem, łazienka pełna pieniędzy w Kaczogrodzie wyglądała pięknie - ale do bogactwa dochodzi się przez oszczędność; wiedział o tym już skąpy Sknerus Mc Kwacz. Adrian i Martin codziennie jednak próbują naciągnąć rodziców na coś nowego. Albo dlatego, że Robin z sąsiedztwa też to ma, albo dlatego, że widzieli jakąś najnowszą reklamę. Jak w przedsiębiorstwie zwanym rodziną prowadzić rozsądną politykę finansową, aby nie dopuścić do buntów małych poddanych i ministra skarbu?

Przedstawiciele której z dziedzin przemysłu najlepiej znają pojemność portmonetek dzieci i młodzieży? Oczywiście specjaliści od przemysłu zabawkarskiego!

Wyliczyli oni, że dzieci i młodzież wydają średnio w miesiącu okrągłe 73 euro kieszonkowego! Do dziewiątego roku życia rodzicielskie kieszonkowe przeznaczone jest przede wszystkim na lalki Barbie i klocki Lego, starsze dzieci nie wyobrażają sobie życia bez Playstation i gameboya. Jednak jako rodzice możemy, a nawet koniecznie powinniśmy propagować rozsądne obchodzenie się z pieniędzmi. Im później zaczniemy to robić, tym nauka będzie przychodzić trudniej (spójrzcie na ogromne zadłużenie młodzieży w sieciach komórkowych, nie mówiąc już o zadłużeniu dorosłych). Tak jak zawsze, musimy działać, zanim pojawią się i utrwala problematyczne wzorce zachowań - na przykład chęć życia ponad stan.

Wiele dzieci sądzi, że ich rodzice i dziadkowie to prawdziwi krezusi. Wszystko jest do ich dyspozycji, mogą spełnić większość życzeń. Nasuwa to naszym rozbójnikom osobliwe myśli. Już choćby dlatego jest ważne, aby dzieci poznały, przynajmniej w ogólnym zarysie, sytuację finansową rodziców. Być może trzeba spłacać raty za dom lub odkładać pieniądze przeznaczone na szkoły. Jeśli opowiecie o tym dzieciom i przy pomocy kalkulatora lub programu Excel przedstawicie im listę długów i należności oraz sporządzicie przykładowy plan wydatków na utrzymanie, lepiej zrozumieją niektóre sprawy. Nie można przedstawiać tych spraw w sposób zbyt dramatyczny. Finansowe troski powinny być traktowane poważnie, lecz nie mogą stać się psychicznym obciążeniem dla dzieci. Na pewno jednak dzieci mogą wiedzieć, jak się dzieli, wydaje i oszczędza pieniądze. Przychodzi im to łatwiej, jeśli same



mają do dyspozycji stałą, określoną sumę pieniędzy. Nie powinna ona pozostawiać im ani zbyt dużej, ani zbyt małej swobody działania. Dziecko, które zawsze dostaje zbyt mało pieniędzy, później i gorzej uczy się gospodarować określoną sumą, ponieważ zbyt często „chce sobie na coś pozwolić”. Z drugiej strony, gdy nie musi się ograniczać, w przyszłości jeśli nie będzie mogło wydawać milionów, równie trudno przyjdzie mu poruszać się w finansowej dżungli.

Wysokość kieszonkowego zależy od wielu rzeczy, na przykład od tego, czy mieszkacie na wsi, czy w mieście, ile otrzymują dzieci z bliskiego sąsiedztwa, ile pieniędzy po kryjomu dostaje wasz łobuziak poza tym itd. Ustalcie tę sumę w porozumieniu z innymi rodzicami, w razie potrzeby także ze szkołą.

Dzieci w różnym wieku powinny dostawać różne kieszonkowe. Dlatego sensowne może być wczesne wprowadzenie stałej „pensji”. Dlaczego właściwie Martin dostaje więcej? Otóż dlatego, że częściej umawia się z przyjaciółmi i ma więcej zainteresowań. Wyższa kwota jest tu jak najbardziej na miejscu. Na co jest przeznaczone kieszonkowe? Niektórzy rodzice włączają w nie wydatki na przejazdy albo obiady. Inni wolą osobno zapłacić za obiady w stołówce - tym bardziej że nie chcą, by ich dzieci żywiły się wyłącznie frytkami i kebabem. Poza tym dziecko mające małą sumę będzie skłonne zrezygnować z posiłku i za oszczędzone w ten sposób pieniądze pójść do kina. Na stałe pozycje, takie jak bilety miesięczne, przybory szkolne itp., powinna zostać wydzielona oddzielna suma pieniędzy. Wówczas istnieje szansa, że papier kolorowy i farby rzeczywiście zostaną zakupione.

*Jakie kieszonkowe jest najbardziej odpowiednie?*

od 2 do 5 lat: maksymalnie 2 złote tygodniowo

od 6 do 7 lat: maksymalnie 5 złotych tygodniowo

od 8 do 9 lat: maksymalnie 10 złotych tygodniowo

od 10 do 12 lat: maksymalnie 50 złotych miesięcznie

od 13 do 15 lat: maksymalnie 75-100 złotych miesięcznie

Na początku, gdy wasz zbój nie jest jeszcze na tyle odporny, aby oprzeć się niezliczonym pokusom, rozsądnie jest dawać pieniądze raz w tygodniu. W przeciwnym razie całe miesięczne kieszonkowe już po trzech dniach zostanie zainwestowane w samochody, które po kolejnych trzech dniach są zepsute. Później jednak dzieciak powinien nauczyć się odpowiednio dysponować miesięczną sumą. Bardzo ważna jest regularność wypłat: dziecko, zwłaszcza starsze, nie powinno musieć upominać się o kieszonkowe. Spróbujcie również nie wliczać bez uprzedzenia do kieszonkowego niespodziewanych wydatków. To czyni finanse nieczytelnymi - a nie powinny takie być!

Życzenia dzieci rosną jak owe bajkowe fasolki, po których można wspiąć się aż na księżyc. Najczęściej jednak kieszonkowe nie starcza na to, by owe życzenia bez jakichkolwiek trudności spełnić. Stosownie do wieku dziecka rodzice mogą dla każdej pociechy odłożyć małą sumę, którą oni sami lub krewni zgromadzili z okazji urodzin czy Bożego Narodzenia. Rozważcie niektóre życzenia razem z dziećmi - przede wszystkim te najbardziej kosztowne. Jak bardzo Adrian interesuje się gwiazdami? Czy warto kupić teleskop? Tak ciekawe i rozsądne zainteresowanie powinniśmy wspierać - na przykład przez odwiedziny w obserwatorium astronomicznym lub lekturę książek o gwiazdozbiorach. Zabierzcie chłopca ze sobą na zakupy. Warto porównywać ceny, ponieważ najdroższy towar wcale nie zawsze musi być najlepszy. Oszczędzanie pieniędzy polega na wydawaniu ich na najpotrzebniejsze rzeczy. Spróbujcie uwzględnić opinię swoich dzieci przy określonych decyzjach dotyczących zakupów. Także pchle targi i aukcje internetowe doskonale nadają się do nauki obracania pieniędzmi. Dziecięca samowystarczalność wcale nie wyrasta na tym, że można *wszystko* otrzymać - wszystko poza czasem i uwagą. Przeciwnie, ten, kto nie potrafi cieszyć się z czegoś, ponieważ wcale tego nie zapragnął, jest raczej zmieszany i nieszczęśliwy. To żaden

wstyd powiedzieć: „W tej chwili nie możemy sobie na to pozwolić. Mamy jednak ogromną frajdę, nocując w namiocie; to o wiele lepsze niż nocleg w hotelu”. Dobrze, jeśli oszczędzaniu towarzyszy jakiś cel. Oszczędność powinna mieć zawsze realną rekompensatę: może to być na przykład książeczka oszczędnościowa z wkładem, który dzięki wpłacanym dwudziestu pięciu złotym miesięcznie powoli i dyskretnie urasta do znacznej sumy. „To będzie kiedyś moje prawo jazdy” -mówi z dumą Martin.

Dziecko może powiększyć swoje kieszonkowe, podejmując się wykonania małych sprawunków lub prac, które nie wymagają od niego wiele wysiłku i nie trwają zbyt długo. Perspektywa zarobienia pieniędzy jest dobrą zachętą, by podczas przyjęcia w ogrodzie razem z innymi chłopcami pozbierać naczynia i włożyć je do zmywarki bądź opróżnić popielniczki. Starsze dzieci mogą się już angażować do stałych drobnych prac. Jedna czwarta dzieci po ukończeniu dwunastego roku życia dorabia sobie.

Uważajcie tylko, aby zapłata za pracę nie była ani zaniżona, ani zawyżona.

Poszukiwanie możliwości zarobku rozwija kreatywność. A gdyby tak zestresowanemu ojcu podać sok marchewkowy prosto z sokowirówki? To, co na straganie w mieście kosztuje trzy złote, on otrzyma za połowę, a do tego zostanie obsłużony. Synek natomiast nauczy się, że gospodarstwo domowe funkcjonuje tak jak małe przedsiębiorstwo: potrzebuje maszyn (pchli targ / aukcja internetowa?) i surowców (marchewki, jabłka) i w związku z tym wymaga pewnych kosztów, które muszą wejść w cenę soku. Zachęćcie swoje dzieci, aby zasięgnęły informacji o możliwościach dodatkowej pracy w sąsiedztwie: wyprowadzanie psa na spacer, robienie zakupów itd. Możecie pomóc swojemu małemu zbójowi umieścić ogłoszenie w supermarkecie za rogiem lub w gazetce osiedlowej! Zawsze jednak dokładnie przypatrzcie się przyszłemu „pracodawcy” i w razie potrzeby zażądajcie potrzebnych informacji.

Praca nie może kolidować z obowiązkami szkolnymi - tak więc najlepszym czasem jest weekend. Na początku wspierajcie dziecko radą i czynem, potem już nie. Gdy wasz syn straci pracę z powodu swej niepunktualności, musi sam to przyjąć. „Pożyczysz mi trochę pieniędzy?” „Tak, ale musimy opracować dokładny plan spłaty długu!” Najlepiej, gdyby kredytodawcą był człowiek, którego dziecko traktuje poważnie i przed którym czuje respekt. Takie umowy niestety nie funkcjonują dobrze w przypadku serdecznej mamy, która po dwóch ratach chętnie umarza resztę długu. Właściwy sponsor nie akceptuje żartów; za to jest zawsze w pogotowiu, jeśli się go potrzebuje.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

### **Jesteśmy przecież tacy zakochani!**

Co się dzieje z dziesięcioletnim Paulem? Tak dziwnie się uśmiecha - chociaż w odniesieniu do takiego zbója jak on słowo „rozmarzony” nie przeszłoby nam przez usta. On, który wcześniej ubierał się byle jak, teraz dba o swoją garderobę jak prawdziwy elegant. Wszędzie wala się żel do włosów. Ostatnio coraz częściej syn domaga się kosmetyków, „aby jego skóra była delikatna”. „Zaczyna się”, myśli sobie mama Paula, trochę rozbawiona, trochę smutna' i trzyma już kciuki za swego Romea, ażeby znalazł względy ubóstwianej Julii. Dopóki się nie przekona, kim jest owa wymarzona księżniczka. „Cooo? Laura, ta gęś? Jak mogłeś?”

Przynajmy otwarcie: gdy nasze dzieci się zakochują, czujemy się odrobinę zazdrośni. To dotyczy chyba wszystkich rodziców, ponieważ okres, w którym mama lub tata stanowili pełnię domowego szczęścia, odchodzi w przeszłość. Teraz nadchodzą nowe czasy i nie zawsze jest to łatwe. Będziecie potrzebować poczucia humoru! W tej sytuacji powinnaś sobie przypomnieć, że twoja pierwsza miłość nosiła brązową czapkę z nausznikami i miała pistolet na naboje z grochu. A jednak to był najwspanialszy chłopak na świecie. Jego urok trwał tak długo, dopóki pewnego razu ów ideał nie zatrzasnął ci przed nosem drzwi. Byłaś prawdziwie

zakochana, a potem śmiertelnie smutna. Czapki z nausznikami jeszcze dzisiaj budzą w sobie dziwną melancholię. Możemy to spokojnie wyznaczyć: pierwsza miłość jest czymś niezapomnianym i szczególnym. Na to, co się rozgrywa tam w drugiej ławce, nie masz niestety żadnego wpływu. Możesz jednak coś zrobić, aby swojemu choremu z miłości łobuziakowi okazać w domu potrzebne wsparcie. Przede wszystkim wtedy, gdy mu się nie powiedzie.

Symptomy przez całe życie pozostają niezmiennie: nieobecne spojrzenie, zamykane na kluczyk pamiętniki, gwałtowny wzrost zainteresowania swoim ciałem i wyglądem, jakieś niespodziewane śmiechy, pasja dla gwiazd muzyki pop, znaczków pocztowych czy zespołów teatralnych (zależnie od hobby ubóstwianej istoty), euforyczny nastrój, który może zmienić się w depresję, gdy telefon milczy przez dwie godziny.

Jeśli często dostrzegacie podobne symptomy, zachowajcie wyrozumiałość i nie starajcie się od razu wszystkiego dowiedzieć ani - choć w najlepszych intencjach - klasyfikować tego stanu. Wasz syn powinien natomiast odnieść wrażenie, że właśnie teraz rodzice są dla niego bardzo otwarci: ojciec, ponieważ może mieć jakieś wskazówki, jak olśnić dziewczynę, matka, ponieważ może wyjaśnić obcy świat płci przeciwnej - w razie potrzeby wszyscy chętnie pospieszą z pomocą. Także w tym przypadku najlepiej działa to, co dzieci widzą w domu: kiedy spokojnie obserwują, że rodzice się kochają i są wobec siebie czuli. W końcu zachowania z domu rodzinnego przejmą także do swego „związku”. Nawet jeśli mieliście przykre doświadczenia z płcią przeciwną, nie ma żadnego powodu, abyście swojemu urwisowi zatruwali radość owej niezapomnianej pierwszej miłości wróżbami Kasandry albo snuli długie monologi, zasypując go ostrzegawczymi wskazówkami.

Pierwszej miłości towarzyszy burza hormonów. Przede wszystkim endorfina płata nam figle, to ona jest odpowiedzialna za kołatanie serca i wszystkie te piękne działania uboczne oraz niespokojne tęsknoty, które odczuwają i duzi, i mali. Pierwsza miłość stanowi także sprawdzian pewności siebie dziecka i uznania, jakim cieszy się ono wśród rówieśników. Spróbujcie zawczasu wpłynąć pozytywnie na jego nastawienie do siebie. Poprzez pochwałę, akceptację i pewne wyzwania kształtujcie jego samodzielność i umiejętność komunikacji. I, co szczególnie ważne: najlepszy przyjaciel często jest nie tylko wysłannikiem miłości, lecz również godną zaufania podporą w miłosnych utrapieniach. Powstrzymajcie się od ironicznych komentarzy. Przypomnijcie sobie, że wy też nie mówiliście swojej mamie o nausznikach. Pewnie by je wyśmiała, ponieważ nie widziała przecież aureoli, jak otaczała wybrańca waszego serca. Nawet jeśli nie jesteście do końca przekonani co do danej osoby, zachowajcie to dla siebie. Paul ma może całkiem inne niż wy wyobrażenie o tym, dlaczego jakieś stworzenie jest sympatyczne. Przed głównym natarciem spytajcie jeszcze całkiem niezobowiązująco, jaka powinna być kobieta jego marzeń. Jeśli usłyszycie: „Musi być silna i pewna siebie” - w porządku. Zawsze łatwo jest teoretyzować. Jeśli dziewczę okaże się drobną istotką z aparatem na zębach, oznacza to być może, że Paul zdołał dojrzeć w owej myszce ukryte zalety.

Musicie być dyskretni: dziecko ma do tego równe prawo jak dorosły. Można być dyskretnym w mowie (zobacz powyżej) i w czynach (to znaczy nie zaglądać do pamiętników, dzielnie znosić szczebiotliwe telefony). Uczucie powinno móc się rozwinąć przy szacunku innych. Wystarczy już, że starsze rodzeństwo nie potrafi powstrzymać się od komentarzy - choć powinno to robić przynajmniej w waszej obecności. Wyśmiewanie się z pierwszej miłości jest zawsze nietaktowne. A że potem będzie można razem z tego wszystkiego pożartować, to już inna sprawa.

To, w jaki sposób Paul będzie się w przyszłości odnosił do kobiet, zależy również od tego, jak jego ojciec traktuje matkę. Musicie o tym zawsze pamiętać. Szacunek, uznanie i czułość nie wyrastają same z siebie. Pielęgnowanie tych delikatnych roślinek wymaga wiele trudu.

Wbrew temu, co sądzą prawie wszyscy chłopcy, sama siła fizyczna, którą chętnie wypróbują na boisku szkolnym, nie oddziałuje wcale tak pociągająco. Chłopcy, którzy zachowują się najbardziej grubiańsko, nie zawsze wzbudzają największe zainteresowanie wśród dziewcząt. Ktoś jednak musi im o tym powiedzieć - a czemu nie miałby to być ojciec? Bijące się ze sobą koguty czy walczące jelenie naprawdę nie mogą służyć ludziom za wzór. Względy ukochanej można natomiast skutecznie pozyskać przez małe, lecz odpowiednio dozowane podarunki: na przykład bilet do kina. Jednak przesada nie jest tu dobra. Narzucanie się do niczego nie prowadzi. To, co jest trudne do zdobycia, zawsze wydaje się ciekawsze od tego, co można osiągnąć bez wysiłku.

Pomóżcie Paulowi być modnym! Dla waszego małego zbója jest teraz ważne, żeby dobrze wyglądać. Może to przybierać różne formy zależnie od otoczenia: ubranie sportowe albo jakiś nowy drobiazg. Nie trzeba od razu kupować markowych ubrań - ale nowe okulary albo zamiast nich szkła kontaktowe - czemużby nie?

Zakochani chłopcy nie chcą być dłużej dziećmi -nie chcą ani tak wyglądać, ani być w ten sposób traktowani. Sześciolatek brat Paula, Moritz ma w przedszkolu „przyjaciółkę”. Chce więc być traktowany poważnie - i mama godzi się pójść z nim do sklepu po upominki pod choinkę dla ukochanej. Twarda, ale ważna reguła: Niestety nie możemy naszego młodzieńca, z jego mocnymi i słabymi stronami, które znamy, uchronić przed kłopotami. Choćbyśmy okazywali swojemu dziecku nie wiadomo ile serdeczności i zrozumienia i życzyli mu wszystkiego, co najlepsze - nikt nie jest odporny na gorzkie rozczarowania. Dlatego szczególnie ważne jest, aby w domu stworzyć atmosferę bezpieczeństwa - my wszyscy (ale w pierwszej kolejności poważnie zakochani) potrzebujemy czegoś miękkiego, co w razie potrzeby amortyzowałoby upadek. Niezwykle uciążliwe zjawisko towarzyszące pierwszej, ale nie tylko pierwszej miłości, stanowi konkurencja. Jej presja wzrasta jeszcze wraz z wiekiem. Chłopcy mierzą się ze sobą. Dla potwierdzenia swojej wartości muszą zająć w grupie przywódczą albo wyróżniającą się pozycję.

Ledwo waszemu zbójowi mocniej zabiło serce, a już węszy rywala - często nie bez przyczyny! Dziewczyna, w której zakochał się kolega z klasy, wydaje się bardziej interesująca niż ta, która aż do tej pory pozostawała przez nikogo niezauważona. Paul powinien wiedzieć nie tylko, że musi się z tym pogodzić, ale przede wszystkim że wszystkie intensywne próby pozbycia się każdego uciążliwego konkurenta odniosą wprost przeciwny skutek. Bez wątplenia to zbyt wiele — oczekiwać od chorego z miłości dziesięciolatka wewnętrznego poczucia niezależności - ale możecie mu pomóc je w sobie wyrobić. Zakocha się jeszcze na pewno nie raz - szczęśliwie i nieszczęśliwie. Pocieszcie go starą mądrością: „Inne matki też mają ładne córki”. Jeśli miłość jest szczęśliwa, my też się cieszymy. Laura dość często bywa u nas w domu, oboje spędzają razem wiele czasu. Siedzą obok siebie w ogrodzie, trzymając się za ręce, minutę potem dokazują jak małe dzieci. Pierwsza miłość (jak każda inna) ma wiele twarzy, nie można dostrzegać tylko jednej z nich. Dorośli skłonni są myśleć albo w sposób pozbawiony złudzeń, albo pragmatyczny — często powodowani troską. Paul zyskał świadomość pewnych spraw, jego ciekawość została zaspokojona. To najważniejsze.

Tymczasem w pokoju jest ciemno, za drzwiami ktoś uparcie milczy lub płacze w poduszkę - a nam serce pęka z żalu. Przecież od początku wiedzieliśmy, że Laura jest głupią gęsią! W takiej sytuacji - nawet gdy przychodzi wam to z wielkim trudem - nie narzucajcie się. Zasygnalizujcie tylko wyraźnie swoją obecność, na wypadek gdyby Paul chciał z wami porozmawiać. Po krótszym bądź dłuższym czasie prawdopodobnie to nastąpi. Zachowajcie spokój, nawet jeśli sami czujecie się dotknięci tym, że ktoś sprawił przykrość waszemu małemu łobuzowi! Może pozwólcie Paulowi opowiedzieć, dlaczego do tego doszło! Po okresie głuchego żalu przychodzi czas na złość. Wówczas wszystko to, co wcześniej wydawało się piękne, jest podawane w wątpliwość. Paul będzie wygadywać najgorsze rzeczy



na Laurę - wy zajmijcie stanowisko umiarkowane. Protestujcie przeciwko stereotypowym sądom: „Takie właśnie są wszystkie baby”. Zastanówcie się razem, jak do tego doszło, że dziewczyna zraniła Paula. W ten sposób będzie mu łatwiej znieść wiele rzeczy. Sama rozmowa jest już oznaką stopniowego uzdrawiania. Czasu potrzebnego do wyleczenia miłosnych ran niestety nie da się skrócić. Dzieci wrażliwe bardziej cierpią z powodu odrzucenia, odporne - szybciej przychodzą do siebie.

Można natomiast wcześniej opracować kilka pomocnych strategii. Najlepiej pomagają radzić sobie ze złamanym sercem aktywność sportowa i twórczość: cierpienie może wyrażać się na różne sposoby. Pisanie pamiętników, malowanie obrazów, słuchanie muzyki należą do sprawdzonych metod, także rap mówiący o problemach sercowych, gliniana figurka przedstawiająca utraconą osobę lub okropnie smutny fotoreportaż. Jeśli znajdziemy w życiu jakiś sposób na radzenie sobie ze strapieniami, to już wiele wygraliśmy.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

### **Zachowywać się fair w teamie, uprawiać fitness**

Ośmioletni Jonas jest nerwowym chłopcem, takim wercipiętą, jak to się ładnie mówi. Jego ulubione zajęcie? Oglądanie telewizji i zajadanie przy tym chipsów. Póki ma na co patrzeć, zachowuje się wprawdzie spokojnie, lecz tuż po zakończeniu programu okazuje niepokój i nadpobudliwość. Jonas jest wyraźnie spięty, zestresowany. Ale jak i gdzie dziecko może zredukować skutki tego stresu? Ostatnio, gdy Jonas miał w szkole, na WF-ie, podźwignąć się na drążku, przepadł z kretesem, podobnie jak większość jego kolegów z klasy. Matka Jonasa chce mu jakoś pomóc. Martwi się, ponieważ jej mały zbój ciągle tyje i staje się wygodnicki. Widocznie ani playstation, ani pierniczki, ani gwiazdy muzyki i filmu nie dają szczęścia - dochodzi do wniosku rada rodziny po gruntownej obserwacji swego najmłodszego członka. Jak jednak można przekonać chłopców, którzy powoli stają się tele-leniami, że tak nie powinno być?

Niestety nasz Jonas przypomina okrągły pączek i chodzi już powoli. Także on, podobnie jak wiele innych dzieci, cierpi na zespół nadpobudliwości psychoruchowej (ADHD): trudno mu skoncentrować się podczas lekcji. Z drugiej strony nie wie, co zrobić ze swą energią. Poza tym, jak co szóste dziecko w jego wieku, ma już nadwagę i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce przemieni się prawdziwego tłuściocha. Są to alarmujące liczby i stale rosnąca tendencja: 30 procent dzieci w szkole podstawowej cierpi z powodu otyłości. Nie chodzi tylko o to, że z otyłych dzieci wyrosną dorośli z nadwagą. Rzecz przedstawia się o wiele gorzej: już dzieci cierpią na choroby typowe dla wieku dorosłego, na przykład takie jak nadciśnienie, kamica żółciowa, dyskopatia. W tej sytuacji konieczne wprost staje się zwiększenie wysiłku fizycznego, ruch, gry, zabawy zespołowe - i naturalnie zdrowsze odżywianie. A więc: Do biegu, gotowi, start!

Gdy byliśmy mali, mówiło się: „Dzieci powinny bawić się na dworze”. Oprócz zwinności i sprawności fizycznej zyskiwaliśmy przede wszystkim przekonanie, że w dusznym i zatachłym pokoju nie dzieje się nic szczególnie interesującego. Nie wolno nam było na okrągło oglądać telewizji, a komputerów, przed którymi dziś godzinami wysiadują zarówno młodzi, jak i starzy, jeszcze wówczas nie było.

Podczas wspólnych zabaw nauczyliśmy się kontaktu z przyrodą. Od czasu do czasu biliśmy się ze sobą: wynosiliśmy z tego wprawdzie liczne blizny, ale nauczyliśmy się fizycznego współzawodnictwa. To wszystko kanalizowało odruchy brutalności, bynajmniej nie tak rzadkie na naszych szkolnych podwórkach.

Jeśli ta mowa brzmi dobrodusznie i pozwala odnieść wrażenie, że (kochający przyrodę) autor ma skłonność do przesady, niech będzie jasne: to eksperci piętnują brak ruchu u dzieci. Nie



dotyczy to tylko ćwiczeń na równoważni, których właściwie nikt nie lubi. Dzieci mają ogromne problemy z codzienną sprawnością ruchową. Specjaliści ustalili na przykład, że coraz większą trudność sprawia im zatrzymanie się w określonym miejscu, gdy muszą na przykład stanąć przy krawężniku, przechodząc przez ulicę. To powinno skłonić nas do głębszej refleksji.

Aby pomóc swojemu dziecku, powinniście skontrolować także własne zachowania w wolnym czasie i w razie potrzeby je zmienić. Och, przeszkadza wam w tym zbytnia wygoda!

Czyżbyśmy słyszeli szemranie pokolenia kibiców w kapciach? Ktoś, kto przemierza codziennie jedynie trasę między lodówką a fotelem, będzie wątpliwym wzorem dla swego małego urwisa. Równie kiepskim wzorem okaże się ten, kto zamiast chrupać marchewki, pałaszuje czekoladki, ciasteczka i orzeszki ziemne, choć już ledwo dopina się w pasie.

Niewysportowany chłopiec nie ma ochoty znaleźć się na boisku piłkarskim, ponieważ boi się kompromitacji. Dlatego lepiej, żeby rodzice zjednoczyli się w działaniu. Ponieważ jest tak wiele dzieci w rozmiarze XXL, nietrudno skrzyknąć co najmniej dwoje lub troje z nich.

Uwaga: zainteresowani oczywiście sprzymierzą się ze sobą przeciwko takiemu działaniu. Nie zwracajcie uwagi na lamente i utyskiwania, tylko stopniowo zwiększajcie dawkę codziennego ruchu, jednocześnie śmiało redukując ilość słodyczy spożywaną przy oglądaniu telewizji i korzystaniu z komputera. Zaczniście od codziennych spacerów, chociażby półgodzinnych. Jednak nie kręćcie się w kółko przed wystawami sklepowymi, lecz idźcie tam, gdzie rosną drzewa i kwitną kwiaty. Jeśli sami już nie wiecie, co to jest łąka, przypominam: to zielone dywany w parku miejskim.

Możecie najpierw kusić chłopców takich jak Jonas dobrymi ubraniami sportowymi. Holować (pulchną) mamę na spacerze w lesie to już wystarczający obciążenie. Nikt nie chciałby jeszcze do tego być przyłapanym w starym dresie! Dobre obuwie sportowe jest w każdym razie nieodzowne. Jeśli o nie nie zadbacie, doprowadzicie do frustracji i przedwczesnego końca waszego podjętego w dobrej wierze eksperymentu.

Dopóki wasze dziecko nie przyzwyczai się do treningów, przez dłuższy czas będziecie musieli jakoś je motywować. Jednak gdy tylko nabierze odpowiednich nawyków, jego ciało będzie się domagać regularnego wysiłku sportowego. Zasięgnijcie informacji w klubach sportowych lub innych instytucjach, czy w waszej okolicy są prowadzone kursy dla dzieci, które muszą uczyć się niemal od nowa tego, co właściwie powinno być dla nich naturalne - sprawności fizycznej.

Wiele naszych dzieci nie panuje nad własnym ciałem. Przyczyniliśmy się do tego także my, rodzice, zbyt często prosząc o spokój albo powołując się na wrażliwych na hałas sąsiadów. Cisza jest bardzo ważna. Nie da się wypocząć przed szklanym ekranem, ponieważ podczas oglądania telewizji aktywność mózgu stale jest bardzo wysoka. Jakie ćwiczenia relaksacyjne są godne polecenia? Trening autogenny jest łatwy do nauczenia. W przypadku nadmiaru bodźców połączonych z migreną, bólem głowy i brakiem koncentracji eksperci polecają także relaksację mięśni Jakobsona.

Na ogół skutecznie działają jednak wcześniej wprowadzane „okresy ciszy”: dziesięć minut relaksu, milczenia lub świadomego oddychania. Dziecku może się przytrafić tyle rzeczy. Im wcześniej jednak wasz rozrabiaka będzie świadomy, że każdy potrzebuje wypoczynku, i będzie wiedział, że fazy aktywności i spoczynku następują kolejno po sobie, tym bardziej ułatwi to życie wam wszystkim. Nie ulega wątpliwości: w naszych mieszkaniach jest nam za ciasno! Dlatego potrzeba ruchu dziecka jest często dla rodziców ogromnie męcząca. Mówiąc wprost, wielu rodziców woli, aby dzieci ślęczały spokojnie przed szklanym ekranem, oglądając MTV lub grając w gry komputerowe. Wielu synów chętnie uprawia sport z własnymi ojcami. To dobra podstawa, z której będą mogli korzystać rodzice przede wszystkim w okresie dojrzwania dziecka. Jonas dopiero w niego wchodzi! Ruch i sport najlepiej zużywają nadmiar energii i agresji u dziecka, a sporty zespołowe wzmacniają ducha

współpracy. Nie znaczy to, że dzięki nim nasi synowie nie będą popełniali żadnych głupstw - jednak jest szansa, że wymyślą ich mniej niż dzieci, które w ogóle nie ruszają się z miejsca. I tak Misza, odkąd skończył siedem lat, jeździ na łyżwach i wraz ze swymi przyjaciółmi i niektórymi ojcami gra w piłkę w amatorskim klubie. Pominąwszy korzyści dla zdrowia, czegoż się tam nie uczy! Uczy się polegać na innych, razem z nimi przeprowadzać akcje oraz osiągać wspólne cele, szybko oceniać sytuację i odpowiednio reagować. Oprócz tego Misza uczy się kanalizować swą agresję i dlatego nie musi jej rozładowywać na wyściełanych siedzeniach w pociągu. Doświadcza szczęścia wygranej i smutku przegranej. Jego ojciec zaś czerpie wiele radości z tego, że może ze swym zbrojem coś wspólnie przedsięwziąć. Tak też rodzi się zdrowa relacja między synem i ojcem. Każdy rodzaj sportu zespołowego jest odpowiedni dla waszego dziecka. Wspierajcie takie inicjatywy możliwie wcześnie. Nawet jeśli trudno jest zaczynać uprawiać sport dopiero w wieku dwunastu lat — nie jest to zupełnie niemożliwe. Zwróćcie uwagę na to, aby wasze dziecko trafiło do odpowiedniej dla siebie grupy sportowej, aby chciało i mogło sprostać stawianym tam wymaganiom. Same grubasy nie będą się, miejmy taką nadzieję, wzajemnie z siebie wyśmiewać - choć nie można tego zupełnie wykluczyć.

Nie obciążajcie zbyt dużo waszego dziecka - jednak bądźcie nieubłagani przy egzekwowaniu czasu, wyznaczonego na sport w ciągu dnia czy tygodnia. Organizujcie zajęcia w sposób urozmaicony: pływanie, jazda na rowerze, piłka nożna albo coś jeszcze innego - byle tylko z dala od kanapy! Oczywiście szkoła również powinna się w to włączyć. W roku 2003 Akademia Wychowania Fizycznego z Kolonii rozpoczęła pilotażowy projekt, który został z powodzeniem przeprowadzony w większości kolońskich szkół podstawowych. Polegał on na połączeniu lekcji wychowania fizycznego z pogadankami na temat zdrowia i prawidłowego sposobu odżywiania.

Nie wszystkie szkoły są odpowiednio do tego przygotowane i wyposażone - ale każda inicjatywa zmierzająca w tym kierunku jest ogromnie ważna. Porozmawiajcie także z nauczycielem wychowania fizycznego i spróbujcie go namówić, by lekcje WF-u (które z reguły uchodzą za uciążliwy obowiązek) były bardziej urozmaicone. Powinniście także pokonać własną wygodnicką postawę - co może się okazać wcale niełatwe. Rodzice też mogą czegoś się nauczyć od własnych dzieci - w każdym razie taką mam nadzieję.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

### **Wszystko wporzo? Język i wyrażenia**

Czy wam również, podobnie jak matce Maxa, odebrałoby mowę, gdybyście usłyszeli z ust swojego urwisa określenie: „Ty stary pedale”? Kobieta szybko rozejrzała się wokoło, czy w pobliżu nie ma żadnego sąsiada. Niestety, pan Kramer wszystko słyszał i teraz uśmiecha się szyderczo. Matka nie poznaje swojego siedmiolatka: dziś rano był przecież jeszcze taki grzeczny i kochany. A teraz? Typek stoi w rozkroku i wyrzuca z siebie cały arsenal okropnych słów.

Do wielu wyrażen, których Max nauczył się już w przedszkolu, teraz, od czasu, gdy zaczął chodzić do szkoły, codziennie dochodzą nowe. Matka Maxa ma pretensje do całego świata. Dlaczego jej mały zbrój używa takich słów? Czy on w ogóle wie, co mówi? Jakkolwiek by było, matka Maxa zadaje sobie pytanie nieobce żadnemu rodzicowi: „Czy to ja nie stanęłam na wysokości zadania? Dlaczego on mnie prowokuje?”. Jak rodzice, pomimo całej swej niepewności i bezradności, mogą nauczyć się spokojnie radzić sobie ze swoją latoroślą, kiedy ta nagle staje się tak wulgarna?

Dlaczego czujemy się zmieszani i urażeni, gdy nasze dziecko zwymyśla nas lub kogoś innego, używając dość przykrych wyrażen? Katalog wyzwisk każdy z nas zna od dawna

choćby z podwórka. Zestaw zmienia się jedynie nieznacznie, lecz istniał zawsze. Tak więc - może to was pocieszy - już Rzymianie nie byli wcale zbyt delikatni we wzajemnych relacjach. Jesteśmy bezradni, ponieważ sami z trudem radzimy sobie ze słowną agresją. Zwłaszcza jeśli dostrzegamy ją u naszego małego zbrojaka, który jeszcze wczoraj był wcieleniem łagodności, a kiedyś nawet powiedział nam: „Mamo, kiedy będę duży, to się z tobą ożenię!”. Rodzice czują się dotknięci, ponieważ rzucanie wyzwisk oznacza przekroczenie dopuszczalnych granic i naruszenie cudzej godności. Nie chcielibyśmy, aby nasze dziecko udowodniało swą przewagę poprzez atak słowny, ale też bardzo niepokoi nas myśl, że ono samo mogłoby się stać ofiarą słownej agresji. Niezbędne jest więc opracowanie pewnych strategii.

Czy rzeczywiście sądziliście, że wasz zbrojacz będzie zawsze unikał agresji, tylko dlatego, że wy zawsze usiłowaliście wychować go na człowieka nastawionego pokojowo? Dobrze by było uświadomić sobie, że pojęcie agresji pochodzi od łacińskiego słowa *aggređi*, co oznacza tylko tyle, co „podejść do czegoś”. Tak więc początkowo nie miało ono nic wspólnego z przemocą i bezczelnością. Każdy człowiek powinien nauczyć się *pewnego* typu agresji i umieć rozważnie z niej korzystać. Skoro zaś sami dorośli mają z tym wiele problemów, trudno wymagać od dziecka, aby ono zachowywało się bez zarzutu.

Sposobów rozwiązywania konfliktów dziecko uczy się przede wszystkim w domu.

Pomyślcie, czy nie unikacie konfliktów - w myśl zasady: „Będę się trzymał od tego z daleka. Nic nie odpowiem”. Bardzo często doświadczamy, że osoby pozornie „bezstronne” chętnie obgadują innych za plecami. A może, jak niegdyś dziadkowie, głośnym krzykiem i groźbą tłumimy wszelki opór w zarodku? Pomiedzy tymi dwoma biegunami istnieje wiele innych możliwości - a dzieci naśladowują *nasze* zachowanie, ponieważ stanowimy dla nich wzór. Warto się nad tym zastanowić, gdy ponownie wpadniecie w złość, ponieważ dozorca znów okazał się skończonym... To, czy wspomnicie o tym tylko przy kolacji, czy też wypalicie to prosto w twarz owemu człowiekowi w roboczym kombinezonie, pozostaje waszą tajemnicą.

Agresja może oznaczać wytrwałość w dążeniu do celu, energię, siłę przebicia, umiejętność obrony i wyznaczania sobie granic. Jest także ważna dla rozwoju zdrowej pewności siebie. Pod warunkiem, że ta energia, która zwykle niestety jest przepełniona negatywnymi uczuciami, będzie sterowana i odpowiednio ukierunkowana. Waszemu małemu zbrojcowi wolno zatem dokazywać, głośno krzyczeć (naturalnie niekoniecznie po jedenastej w nocy w bloku mieszkalnym) lub rozrywać na strzępy plik starych katalogów. Na każdym placu zabaw, czy to w przedszkolu, czy w szkole, można zaobserwować, że dzieci tylko szukają sytuacji, aby się ze sobą zmierzyć. Jest to zajmujące, ponieważ dochodzi do starcia, a w każdej walce jest zwycięzca i pokonany, nieważne, czy chodzi o figurki z playmobila, czy o jakieś rupiecie. Obok (zwykłej) fizycznej agresji, polegającej na szturchnięciach, przytrzymywaniu, odbieraniu przedmiotów, istnieje także cały arsenał nieprzyzwoitych „magicznych słów”. Nazywamy je w ten sposób, ponieważ efekt, jaki wywołują, robi ogromne wrażenie. Wystarczy powiedzieć: „ty pedale” i co następuje? Dorośli krzyczą, zdenerwowani, doskakują do dziecka, mali wrogowie czują się poniżeni, a niekiedy upokorzeni i tym samym ośmieszeni przed innymi. Krótko mówiąc, brzydkie słowa działają jak zaklęcia „abrakadabra”: mają w sobie ukrytą energię. Zdają się dawać siłę i moc temu, kto ich użył, oraz skazywać na bezsilność, złość i samotność tego, przeciw komu zostały skierowane.

Chłopcy w tym wieku - ale także i później - często są pochłonięci zdobywaniem pozycji w hierarchii. Muszą najpierw wykazać się, znaleźć swoje miejsce w grupie, utrzymać je lub umocnić. To trudne zadanie. Nic więc dziwnego, że wiele związanych z nim zwycięstw i frustracji przenosi się na otoczenie rodzinne. Najsilniejszy i najbardziej zuchwały w klasie osobnik w najmniejszym stopniu cierpi z powodu ataków czy to słownych, czy fizycznych. Jest szanowany i inni się go obawiają. Kto nie chciałby być na jego miejscu? Zadaniem nauczycieli i rodziców jest dostrzec taką sytuację i przekazać określone wartości, zanim

współzycie społeczne stanie się nie do zniesienia. Nie tylko powieść Williama Goldinga *Władca much*, ale także badania naukowe wykazały: to, co wydaje się marzeniem, a mianowicie być jakiś czas bez rodziców i rozwijać się bez przeszkód, kończy się zwykle niekontrolowaną agresją. Stąd też mali rozbójnicy potrzebują naszej pomocy, by nauczyć się radzić sobie z lękami, frustracjami i rywalizacją. Ale dlaczego te nieszczęsne zaklęcia muszą najczęściej dotyczyć seksualności? To dodatkowo czyni rodziców jeszcze bardziej nerwowymi. Nie wiadomo, co dzieci przypadkowo zasłyszały i ile z tego rozumieją. Na uspokojenie: brzydkie słowa zwykle nie są używane ze względu na treść, jaką ze sobą niosą, lecz ze względu na wrażenie, jakie wywołują. Czy nie pamiętacie? Wy także zachowywaliście się podobnie. Opowiadanie świąństw i mniej lub bardziej smacznych nieprzyzwoitych dowcipów zawsze było przebojem wśród dzieci. Do pewnych granic jest to normalne - i im mniej uwagi poświęcicie niepożądanym słowom, tym lepiej. Zawsze można spytać: „Skąd znasz to słowo?” Pytanie to jednak ma sens tylko wtedy, gdy dzieci dopiero wchodzi w fazę fascynacji wulgarnością. Zaraz potem otwiera się dla nich źródło „magicznych słów”. Wówczas należy zająć odpowiednie stanowisko. Zamiast karcić dziecko stwierdzeniami typu: „Ależ jesteś niegrzeczny” lub: „Jesteś bezczelny”, lepiej powiedzcie: „Wcale mi się to słowo nie podoba” lub: „To słowo mnie rani”. Psychologowie nazywają to komunikatem „ja”. Takie sformułowanie powinno umożliwić dziecku zrozumienie, jak może się czuć druga osoba, słysząc jego słowa. Dzieci często nie są świadome dokładnego efektu wypowiedzianych przez siebie słów i owe „nienadające się do powtórzenia” wyrazy traktują jedynie jako coś, co wywiera wrażenie. Na pytanie „Dlaczego?” wystarczy zupełnie, jeśli spojrzycie dziecku prosto w oczy i powtórzycie swoją opinię. Tłumaczenie, że się dziecka „nie kocha”, robienie wyrzutów i stosowanie kary *nie* jest w tej sytuacji odpowiednie. Jeśli mały zbój sprawi, że w ten sposób będzie na niego zwrócona uwaga - choćby przez wymówki, krzyk czy karę - będzie powtarzał takie wybryki, zwłaszcza gdy w domu nie jest otoczony dostateczną uwagą *pozytywną*. Dzisiejsi rodzice, jako dzieci pokolenia roku 1968, są szczególnie wyczuleni na harmonię. Chcielibyśmy idealnej rodziny w szczęśliwym świecie. Nasze dzieci mogą jednak stać się inne, niż sobie wyobrażamy, i rozwinać cechy, z którymi nie bardzo umiemy sobie poradzić. Takie ich oddalenie nie powinno was jednak zniechęcać. Choć wyrzuciliście z domu wszelkie pistolety i nauczyliście Maxa, że ma raczej używać wymyślonych przez siebie łagodnych wyzwisk, typu „ty stara hurtownio”. Choć powtarzaliście mu w kółko, że „nie wolno nikogo bić” - i co tam jeszcze wymienia litania. Nie zapominajcie, że złość i gniew są ważne, że mogą komuś pomóc. Rodzice Maxa wiedzą dokładnie, że odpowiedni krzyk we właściwym czasie może działać cud. Ciągłe zrządzenie bez określonych skutków i jasnego przesłania niczemu natomiast nie służy. Spróbujcie wywnioskować z zachowania waszego dziecka, jaka jest jego pozycja w grupie przyjaciół lub w środowisku szkolnym. Ile drwin musiało już znieść i ile odnotowało zwycięstw. Czy bez problemów nawiązuje kontakty i dobrze się czuje wśród rówieśników, czy jest raczej typem samotnika? Nie pozostawiajcie go samego w trudnych sytuacjach. Nie wystarczy wierzyć, że dzieci same między sobą wyjaśnią problemy - one potrzebują naszej pomocy. Jeśli z upływem lat wasz mały zbój potwierdza wrażenie, że umie pohamować słowną i fizyczną przemoc oraz nie wychodzi natychmiast z siebie przy najmniejszym zranieniu - prawdopodobnie znajduje się już na dobrej drodze.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY** **„Tak bardzo się nudzę” - monolog**

Sebastian cierpi z powodu przemożnej nudy. Podczas obiadu leniwie grzebie w talerzu, zrzedzi, bywa płaczący i mrukliwy, to znów niespokojny. Rodzicom niezbyt się to podoba -



tym bardziej że po prostu nie mogą tego zrozumieć. Ojciec i matka Sebastiana należą do pokolenia, któremu rzekomo nigdy się nie nudziło, ponieważ dzieci umiały się bawić. Przeszłość często bywa jednak gloryfikowana, a może my wymazaliśmy z naszej pamięci niejedno nudne, pełne ziewnięć popołudnie. W jaki sposób możemy jednak oszczędzić naszym dzieciom owych przykrych wrażeń? Co one same powinny zrobić? Jakiego rodzaju zachęty mogą się okazać skuteczne? I znów wracamy do naszego ogniska domowego i naszego sposobu spędzania wolnego czasu. A tutaj panuje niekiedy przeciągłe ziewanie, na które nawet telewizor nie jest żadnym remedium.

Choć trzeba przyznać, że pojawienie się telewizji i komputerów wiele zmieniło. Być może użytkownicy Internetu nie są wcale ludźmi społecznie wyizolowanymi lub nieaktywnymi - jednak gry komputerowe nigdy nie zastąpią prawdziwego życia.

Szybkość reakcji nie jest najważniejsza! Aby radzić sobie z nudą, każdy człowiek, czy to mały, czy dorosły, powinien umieć zająć się czymś więcej niż tylko ulubionymi zajęciami. Pomóżmy naszym dzieciom rozwijać różne pomysły, ponieważ bycie kreatywnym jest niezrównanym środkiem na nudę.

Powiecie zapewne: „Ależ moje dziecko ciągle biega z klubu sportowego na lekcje jazdy konnej i z kursu komputerowego na spotkania z przyjaciółmi”. To na pewno dobre i ważne zajęcia. Ale gdzie w tym wszystkim miejsce na wolny czas, w trakcie którego dzieci mogą popuścić wodze swej wyobraźni? Czy mają jakieś wolne chwile, czy też wszyscy zbóje w wieku Sebastiana muszą poddać się ściśle zaplanowanemu rozkładowi zajęć i działają jak w zegarku, ciągle pod ogromną presją nadszania i osiągania sukcesu? To niepokojące zjawisko rzuca się w oczy szczególnie dziadkom. Sebastian zwraca się właśnie do nich i skarży się, mówiąc: „Tak baaardzo mi się nudzi”. To pięknie, jeśli rodzice poświęcają czas swoim dzieciom, czy nawet *całkowicie* im ten czas wypełniają. Każda zachęta do podjęcia jakiegoś działania, którą otrzymuje dziecko, zostanie mu w pamięci, jeszcze gdy nadejdzie czas buntu okresu dojrzewania. Powiniście jednak zwrócić uwagę na to, aby dziecko mogło stale ćwiczyć swą wyobraźnię i pomysłowość, na przykład poprzez samodzielne rozwiązywanie problemu, kiedy coś nie układa się tak, jak byśmy tego chcieli. Niektóre matki nie mogą tego znieść, by ich ukochani chłopcy, pełni frustracji, zmagali się z jakimś problemem. Pewna doza problemów jest jednak niezbędna, aby móc samemu nauczyć się je rozwiązywać. Zachowajcie spokój także wtedy, gdy konstruowany samodzielnie przez waszą pociechę samochód trafia do kosza. Opowiedzcie o naukowcach, którzy po dziesiątkach lat pracy mają nadzieję, że doznają olśnienia we śnie. I proszę, rzeczywiście któreś nocy objawia się na przykład Francisowi Crickowi lub Jamesowi Watsonowi budowa naszego genomu, DNA... Traktujcie poważnie i wspierajcie pracę waszego dziecka. Budowa domku na drzewie wymagała nie tylko pewnej wiedzy z dziedziny statyki i techniki.

Domek staje się przede wszystkim miejscem spotkań przyjaciół. Kontakt z różnymi materiałami sprawia radość, ale także inspiruje do zabaw z podziałem na role. W piwnicy i na strychu drzemie niejeden skarb, który dziecko może „uratować”. Aby coś osiągnąć, trzeba umieć być trochę samemu, dla zorientowania się w otaczającym świecie. Wiele dzieci musi to wyćwiczyć. Dla osoby takiej jak Sebastian jest niemal katastrofą nie znaleźć wokół siebie żadnego towarzysza zabaw. Dzieci spragnione towarzystwa bardzo potrzebują zachęty z zewnątrz. Powinny jednak wiedzieć, że samotność może być także źródłem zupełnie innych, nowych i interesujących pomysłów. Nawet jeśli początek jest trudny, wasze dziecko z czasem zacznie odnajdywać przyjemność w spędzaniu wolnych chwil z samym sobą. Zdania typu: „Teraz siadaj i zajmij się czymś wreszcie!” istotnie nikogo nie zmotywują. Wspierajcie wszelkie artystyczne zainteresowania dzieci - nawet gdy jesteście przekonani, że lekcje muzyki są zbędne lub że za dziesięć lat i tak nikt nie będzie już czytał książek. Wasze dzieci potrzebują jednak pilnie obu tych zajęć - i coraz powszechniej o tym słyhać. Chwalcie wysiłki waszego małego zbója, zwracając uwagę na szczegóły i konkretne zalety



samodzielnie przez niego wykonanej rzeczy. Znudzona i uprzejmie obojętna uwaga typu: „Ładnie to zrobiłeś!” nie zastąpi krótkiego uzasadnienia, co w tym jest pięknego lub praktycznego. W razie potrzeby pomocna jest także wskazówka mówiąca, jak wasz mały artysta może udoskonalić swe dzieło. Wszystkich ludzi obowiązuje następująca zasada: Uczymy się tylko wtedy, gdy otrzymujemy informację zwrotną. Radość płynąca ze stworzenia czegoś samemu utrzymuje się i ginie często wraz z uwagą, jaką nam poświęcono - w przypadku ludzi dorosłych dzieje się tak samo. Nie musicie od razu tańczyć wokół głowy wykonanej z masy tekturowej jak wokół złotego cielca. Jednak możecie pochwalić ją krótko i szczerze, ponieważ wygląda zupełnie tak jak ukochana ciotka Sabinę.

Koncentracja i skupienie wymagane w szkole muszą być zrównoważone aktywnością fizyczną. Stąd nieodzowna jest pewna doza ruchu na świeżym powietrzu. Gdy brakuje zdrowego ruchu, jego potrzeba znajduje ujście gdzie indziej - jak wiemy nie zawsze w najlepszym momencie i miejscu. Wyładowanie energii ma pozytywny efekt - głowa znów jest wolna, a ciało zrelaksowane.

Być może Sebastian ma wśród swych przyjaciół takich, którzy podobnie jak on są zainteresowani twórczą aktywnością. Dlaczegoż by nie mieli wspólnie czegoś wymyślić i stworzyć, zamiast zanudzać się na śmierć przed telewizorem? Przecież to nie nasze historie są tam opowiadane i nie nasza własna wyobraźnia wywołuje pojawiające się obrazy. Dlatego dzieci oczekują od telewizji jednocześnie zbyt wiele i za mało. A propos obrazów: czytanie nie jest tylko dla dziewcząt! Sebastian, odkąd skończył trzy lata, chodzi do biblioteki.

Najpierw mama czytała mu na głos ilustrowane książeczki, później on sam dość szybko nauczył się czytać. Obecnie sięga po książki przyrodnicze i po powieści przygodowe. Szanse na to, że wyrośnie z niego pełen fantazji młody człowiek, nie są wcale takie małe.

◀> Wspierajcie także umiejętność wysławiania się waszego syna. Jak dobrze wiemy, mali chłopcy z reguły nie są tak uzdolnieni językowo jak dziewczynki. Wynika to z różnic w funkcjonowaniu obu półkul mózgowych. Dodatkowa zachęta na pewno nie zaszkodzi.

Nauczcie zatem waszego syna opisywać różne rzeczy, abyście na pytanie: „Jak wygląda twoja przyjaciółka Gabi?” nie otrzymali odpowiedzi w stylu: „No..., ma ręce i głowę, i obie nogi równej długości, szczególnie lewą”. Pozwólcie, by wasz syn opowiadał różne historyjki, by analizował za pomocą słów przedmioty i materiały, obserwował przyrodę i przewidywał następstwa dostrzeganych zjawisk. Jak odczuwa się siłę tego wiatru? Co oznaczają chmury? Jeśli chłopiec będzie umiał w ten sposób patrzeć na świat, przekroczy próg, zostawiając za sobą nudę. Żarłoczne stworzenie nieustannie mówi: „Chodź i zabawiaj mnie”. Ma zaś na myśli: „Chcę jakiejś pożywki, chcę działać, a nie być tylko wyrobnikiem nudy”.

Oczywiście rodzice po męczącym dniu pracy często są przeciążeni i nie mają już cierpliwości, by majsterkować ze swoimi synami lub wysłuchiwać z nimi nowej płyty jakiejś gwiazdy. Jednak przynajmniej podczas weekendu powinni znaleźć trochę czasu dla swoich pociech! Dziecko chce być czasami wciągane w wir domowych prac - chyba że mu się je wcześniej obrzydzi. Dlaczego Sebastian nie miałby się nauczyć, jak funkcjonuje głośnik lub zegar kuchenny? Wprowadzenie go w domowe zajęcia wymaga tylko trochę cierpliwości.

Wszystkie dzieci są ciekawe i chcą się czegoś dowiedzieć! Dopiero wtedy, gdy potraktuje się je stanowczymi wypowiedziami typu: „Nie teraz” lub: „I tak tego nie zrozumiesz”, ich głód wiedzy zanika. W każdym razie przestają jej oczekiwać od rodziców, ponieważ udzielona w ten sposób informacja nie jest dobrze przyjmowana.

Sebastian, jak każde dziecko, w jednych rzeczach jest słabszy, w innych mocniejszy. Widać to po jego wynikach w nauce. Spróbujcie ustalić z nauczycielem, w jaki konkretny i prosty sposób możecie wspierać swoją latorośl, pomagać jej rozwijać zdolności i koncentrację potrzebne do podejmowania większych zadań. Trzeba małymi krokami zmierzać ku dyscyplinie, przy czym słowo to samo w sobie nie znęci żadnego małego zbója. Najlepszym sposobem wspierania talentów jest zachęcanie i dawanie przykładu. Każde dziecko ma pewne

uzdolnienia - nie tylko dar ulatniania się po posiłku do czasu, aż w cudowny sposób kuchnia sama się wysprząta.

Teraz nastał czas, kiedy dziecko rozwija swoje hobby, często wspólnie z przyjaciółmi. Dostarczcie mu zatem bogatego arsenału pomysłów. Kolekcjonowanie monet na przykład da chłopcu szansę dowiedzenia się czegoś o obcych krajach. A może karta biblioteczna, abonament do muzeum przyrodniczego, nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju sportach? Jest wiele możliwości, więc do dzieła! Nie patrzcie na talent dziecka tylko pod kontem ewentualnego wyboru zawodu, nie rozpatrujcie go wyłącznie z praktycznego i ekonomicznego punktu widzenia, lecz przede wszystkim jako możliwość lepszego poradzenia sobie z kłopotami, smutkiem i innymi trudnymi doświadczeniami. Pociecha, którą wasz mały zbój może czerpać z muzykowania, rysowania i z innych twórczych zajęć, jest ogromna. Często mały urwis potrzebuje tylko odrobiny zachęty, zainteresowania i pochwały, aby znaleźć właściwy trop, pod warunkiem jednak, że wcześniej wyrobiliście w nim ufność we własne siły. Dlaczego by nie odegrać scen z jakiejś książki? A może nadać piratom na statku z lego imiona i wymyślić razem krótką historyjkę? Zabawa z podziałem na role jest zawsze zajmująca: mały zbój, zwany inaczej Czarnym Rycerzem, może przecież także wcielić się w czarownicę. Ogromna ilość gier komputerowych poświęconych zjawiskom magicznym i naturalnie książki o Harrym Potterze świadczą o tym, że dzieci, podobnie jak dorośli, potrzebują od czasu do czasu ucieczki od otaczającej ich rzeczywistości.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

### **Szkoła, sen i troski**

Ośmioletniemu Matthiasowi z trudem przychodzi kładzenie się spać. Wszystko, czego nie załatwił w ciągu dnia: pracę domową, czytanie lektury, zabawę odkłada na wieczór. Już jako małe dziecko zawsze mógł kłaść się dość późno, teraz jednak stanowi to pewien problem. Rano Matthias jest tak niewyspany, że dopiero w ostatniej chwili zwleka się z łóżka i nie je nawet śniadania. Rodzice wiedzą, że na dłuższą metę nie będzie mu to służyło, ponieważ szkoła wymaga dziś od dzieci bardzo dużo. Ale to jeszcze nie wszystko: ostatnio odnoszą także wrażenie, że Matthias niechętnie chodzi do szkoły. Co mają zatem zrobić z notorycznym odkładaniem pracy domowej, siedzeniem do późna w nocy i brakiem apetytu rano?

Czasopismo naukowe „Science” przeprowadziło badanie wpływu snu na pracę mózgu. Wnioski: sen pozwala utrwalić zdobyte wiadomości. Mózg dalej pracuje, przenosi informacje do pamięci długoterminowej. Dlatego też wystarczająco długi sen w spokojnej, bezstresowej atmosferze jest niezbędny dla każdego uczącego się człowieka - a dziecko w wieku szkolnym musi wykonywać wyjątkową pracę umysłową.

W tym wieku nic nie jest jeszcze rutyną, a stawiane wymagania są ogromne i stale rosną. Decydujący wpływ na naukę ma atmosfera w domu - bez telewizora i hałasu. Ze nie wspomnę już o pochwałach i słowach pokrzepienia. Jeśli sami nie potraficie zapewnić takich warunków, poszukajcie innego rozwiązania: nauka w grupie, pomoc w odrabianiu pracy domowej, szkoła, w której zajęcia odbywają się cały dzień, lub dodatkowe korepetycje. Nawet jeśli Matthias przekona się o tym zbyt późno, dzieci z reguły powinny kłaść się spać wcześniej. Żadnemu małemu dziecku nie wychodzi na zdrowie, gdy do jedenastej w nocy kręci się po domu pobudzone. Znam rodziców, którzy zupełnie poważnie utrzymują, że w tej sprawie nie potrafią się przeciwstawić swojemu czteroletniemu dziecku. Powinni to zrobić koniecznie, w razie czego uciekając się do pewnych sztuczek. Na przykład niech przez pół godziny pooglądają z malcem ilustrowane książeczki lub nakłonią go do posłuchania ulubionej kasety. Jednak nie mogą mu pozwolić na aktywność, która pobudza i ożywia.

Opowiedzcie Matthiasowi, jak dobroczynne skutki wywiera zdrowy sen. Potwierdzi to każdy psycholog. Sny i marzenia kryją w sobie jeszcze wiele tajemnic. Przede wszystkim to, co nasz mózg podczas snu wytwarza i przerabia, nie jest jeszcze wystarczająco zbadane. My, rodzice, możemy zatroszczyć się jedynie o dobre warunki nocnego wypoczynku. W wieku szkolnym rytm dnia i nocy powinien być stały i nie może być narzucany przez MTV. Zadbajmy o przewietrzony i przytulny pokój, wygodny kącik, w którym dziecko może się odprężyć, ciepłe światło, zapewniające poczucie bezpieczeństwa, i ciszę. Nawet gdy sami kręcicie nosem na śniadanie, pamiętajcie: ten, kto pracuje umysłowo, musi się dobrze odżywiać! Czekoladowy rogalik francuski, polykany naprędce podczas dużej przerwy, lub bułka z wędliną na obiad mają raczej niewielką wartość odżywczą i dostarczają mało energii. Poświęćcie na to trochę czasu; mały uczeń nie musi jeszcze sam przygotowywać sobie śniadania. Oto wypróbowany jadłospis na dobry początek: miseczka rozmaitych owoców - orzeźwia i dostarcza witamin; słodzone miodem miśli z płatków owsianych, orzechów, pestek słonecznika z jogurtem bądź czym innym - jednak żadnych przesłodzonych gotowych kulek zbożowych; bawarka, sok pomarańczowy albo miła filiżanka ciepłego kakao.

W zależności od sytuacji domowej rodzina może jeść razem śniadanie, obiad lub kolację, ale niech to będzie co najmniej jeden wspólny *ciepły* posiłek w ciągu dnia. Umacnia to poczucie wspólnoty i gwarantuje właściwe, urozmaicone odżywianie – by wymienić tylko dwa czynniki wpływające na dobre wyniki w nauce.

Kiedy i jak dzieci powinny odrabiać pracę domową? Wciąż podważa się w ogóle jej sens. Nie chcemy wdawać się tutaj w dyskusję na ten temat. Jak jest, tak jest - i nie pomogą tu żadne pełne oburzenia pomstowania przy kuchennym stole. Porozmawiajcie z nauczycielami, zaproponujcie dodatkowe lekcje lub poddajcie pomysł na pracę domową, jeśli odnosicie wrażenie, że wasz syn może potrzebować pomocy. Mały zbój powinien sam spokojnie zdecydować, kiedy będzie odrabiał lekcje - ale oczywiście musi to zrobić w określonym czasie. Mały uczeń powinien mieć w domu stałe miejsce do pracy i trzeba zadbać o to, aby panował tam spokój. Czy będzie to dziecięce biurko, czy stół w jadalni, czy też dywan - o tym pozwólcie zdecydować samemu dziecku. Ważna jest koncentracja uwagi

- dlatego na czas odrabiania zadań konfiskujemy discmana. Im wcześniej to nastąpi, tym lepiej: *teraz* jest czas, by kształtować przyszłe nawyki uczenia się. Nauka może naprawdę sprawiać radość. Na przykład nowych słów czy terminów można się uczyć w zabawie, choćby rysując i podpisując kolorowe ludziki. Pamiętam, jaką wielką radość sprawiała taka dziesięciminutowa nauka połączona z rysowaniem moim uczniom, którym udzielałem korepetycji z łaciny. Akceptacja jest alfą i omegą wszystkiego - jeśli widzimy, że nasze dziecko, wykonując daną pracę, zadało sobie wiele trudu, nie powinniśmy tak po prostu przejść nad tym do porządku dziennego. Lata szkolne niosą ze sobą i tak wystarczająco dużo wyzwań: tak więc łagodźcie niektóre frustracje dziecka, zauważając coś pięknego nawet w negatywnie ocenionym rysunku. Chwalenie *wszystkiego* prowadzi jednak donikąd. Brzydki nabazgrany obrazek nie jest niczym innym jak tylko tym, czym jest. Razem z dzieckiem określcie, co jest jego mocną i słabą stroną: zróbcie to w formie listy z wieloma kolorowymi punktami. Opowiedzcie waszemu małemu zbójowi o sławnych ludziach i powiedzcie mu, że także i oni przeżywali porażki i zniechęcenie. Legendarnym przykładem jest tu Albert Einstein. Przedmioty, które wydają się mniej interesujące, mogą zostać ożywione zajęciami z rodzicami. Odwiedźcie w weekend wioskę z epoki kamiennej — w przypadku biologii czy historii - poczytajcie wspólnie książkę historyczną, obejrzyjcie film, zabawiając się historią - zwróćcie uwagę na zegarek na ręce u trębacza i na obuwiu sportowe uczestnika sceny wyścigu rydwanów w *Ben Hurzel*. Jeśli uda wam się rozbudzić zainteresowanie dziecka, będzie uczyło się dużo chętniej i nauka przyjdzie mu łatwiej. Matthias należy do osób, które winę za wszystko chętnie zrzucają na innych - naturalnie także na nauczycielkę. Jego mama zna jednak swego małego zbója i nie myśli od razu mu uwierzyć. Chłopak musi więc

uzasadnić, dlaczego nauczycielka rzekomo jest taka głupia. Uświadomcie swemu gagatkowi, w jaki sposób sam przyczynił się do własnej klęski, ale zróbcie to możliwie najdelikatniej, szukając pozytywnego rozwiązania problemu. Być może musicie pomóc Matthiasowi przy pakowaniu przyborów szkolnych, aby skończyły się wieczne uwagi, że jest nieprzygotowany do lekcji. Zapakowanie książek i bloku rysunkowego dzień wcześniej może zapobiec wielu niepotrzebnym przykrościom. Jeśli jednak rzeczywiście istnieją oznaki tego, że wasze dziecko traktowane jest niesprawiedliwie, wówczas trzeba porozmawiać z nauczycielem i wyjaśnić sytuację. Źle się dzieje, gdy dziecku systematycznie się dokucza. Taka sytuacja nie może nie spotkać się z naszą reakcją. Najbardziej narażone na docinki są dzieci, które z jakichś powodów zajmują pozycję outsidera (na przykład nieśmiałe, komicznie ubierane, noszące okulary). Są wyśmiewane przez liczniejszą grupę tych „zaakceptowanych” przez jej wodza. Taka sytuacja przeradza się w piekło, jeśli prześladowane dziecko się nie broni, a poczucie własnej wartości coraz bardziej u niego słabnie. Jak powinno zareagować? Co zrobić, gdy dziecko przeżywa podobne kłopoty? Jeśli odniesiecie wrażenie, że wasz mały zbój znalazł się właśnie w takiej sytuacji, może pomocne staną się poniższe wskazówki:

- Uważnie obserwujcie dziecko, po powrocie ze szkoły pozwólcie mu podzielić się z wami wrażeniami z dnia. Z reguły jego zachowanie pokaże, czy w szkole wszystko jest w porządku. Stres wywołuje objawy psychosomatyczne. W przypadku, gdy wasz syn ciągle skarży się na bóle brzucha lub chętnie choruje - ponieważ wówczas nie musi iść do szkoły

- powinno was to zaniepokoić. Spróbujcie ustalić, co się dzieje, i porozmawiajcie z dzieckiem. Możecie powołać się na wymyślony przykład chłopca, który jest wyśmiewany i opracowuje strategie obrony.

- Opowiedzcie, że pewien badacz zachowań ludzkich (później światowej sławy), wychodząc z podobnej sytuacji, obserwował swoich szkolnych kolegów tak, jakby to były zamknięte w klatce chomiki. Obserwował, co robili i na ile przewidywalne były ich reakcje w określonych warunkach. Na marginesie tej historii pozwólcie swojemu łobuziakowi robić notatki, w których określi on intensywność i częstotliwość kpin. Jego obserwacje mogą wyglądać tak: *kto* jest najgorszy, *kto* zaczyna, *kto* sprzeciwia się pozostałym, *komu* sprawia to przykrość, itd.

- Na koniec możecie razem wyciągnąć wnioski, przedstawiając motywy, którymi kierują się dzieci.

Ważne, aby postacie z waszej historyjki wykazywały podobieństwo do rzeczywistej sytuacji i by dziecko mogło w niej znaleźć jakiś pozytywny wzorzec obrony przy jasno wytyczonych granicach.

- Można po prostu ignorować zaczepki. Inni próbują przecież sprowokować ofiarę, sprawdzić, do jakiego punktu mogą się posunąć. Okazuje się, że nie podejmując żadnych działań, a jedynie mierząc wzrokiem przeciwnika, sięgasz po zaskakująco skuteczną metodę. Często uczniowie są zazdrośni tylko dlatego, że inne dziecko otoczone jest zainteresowaniem, którego im brakuje. Spróbujcie poruszyć także i to zagadnienie.

- Niedawne wydarzenia w szkołach pokazały, jak szybko eskalują takie gry sił. Dlaczego? Nauczyciele sami są przeciążeni pracą i wolą odwrócić wzrok, ofiary nie mają się do kogo zwrócić, bierni uczestnicy i pełni agresji uczniowie nie znają żadnych barier. Wychowawcy, podobnie jak rodzice, stoją przed ogromnym wyzwaniem, aby nauczyć dzieci rozwiązywania konfliktów bez użycia siły.

- Czy dzisiaj nikt już nie powie: „Odczep się od niego, on znajduje się pod moją opieką”? Takie zdanie świadczyłoby, że starsi uczniowie obejmują rodzaj patronatu nad słabszym dzieckiem. Podczas gdy społeczeństwo staje się coraz bardziej uwrażliwione na problematykę przemocy, podobna postawa mogłaby spotkać się z akceptacją ze strony rodziców.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY



## Fobia przed myciem i próżność - opera mydlana

Po tym jak ośmioletni Tommy przez długie lata nie czerpał żadnej radości z kontaktu z wodą i mydłem, a niejednokrotnie trzeba go było zmuszać do kąpieli w wannie, teraz następuje chyba jakieś przeobrażenie. Nowa era nastąpiła wraz z tubką gęstego, mętnego płynu - a mianowicie żelu do włosów. To, że Tommy nie jest oszczędny w jego dozowaniu, widać po licznych śladach we wszystkich kątach łazienki. Hmm... - podkpiwają sobie rodzice, lekko zaniepokojeni - co za tym stoi? Może pierwsza miłość? A może po prostu minął już ten czas, kiedy ich syn nie tylko czuł się hersztem zbójów, lecz istotnie wyglądał, jakby nim był, a wszystkie napomnienia traktował z przekorą? Co jednak będzie dalej? Czy nasz syn ujawni teraz słabość do markowych produktów i będzie drenował naszą portmonetkę, czerpiąc z niej środki na różne Fahrenheity?

Ponieważ dość duża liczba dzieci w kwestiach higieny ciała najchętniej zachowałaby swego rodzaju stan pierwotnej niewinności, możemy cieszyć się, gdy wykażą w tej dziedzinie inicjatywę.

Można to stwierdzić także po tym, że nasza droga woda po goleniu lub dezodorant nagle zaczynają bez żadnego uzasadnienia nikać. Może wyparowują? Ale na tym nie koniec - kochany Tommy rozpyła wokół siebie mieszaninę zapachów, lecz zaniedbuje resztę toalety (W Ameryce jest na to trafne określenie - *college shower*, oznacza ono, że ktoś chce ładnie pachnieć, ale nie chce brać prysznica).

Niestety niektórzy mali zbóje swoim wyglądem sami skazują się na izolację. Istnieje różnica między swobodą w uczesaniu, toalecie, sposobie ubierania i zachowania się a zwykłym zaniedbaniem, czy wręcz abnegacją. Dzieci po prostu niedomyte czy w brudnych, obszarpanych łachach są wykpiwane, odrzucane i z góry znajdują się na przegranej pozycji. To jest poniekąd druga strona medalu. Teraz zajmiemy się obydwoma zagadnieniami.

Jeśli do tej pory udawało się wam łagodnie przekonywać waszego chłopca o tym, że odrobina wody nie szkodzi jego skórze, powinniście się cieszyć, gdy teraz dokonuje się jego przepoczwarczenie. Może wyrośnie z niego jeszcze całkiem okazały motyl. Dlatego lepiej oszczędźcie sobie ciętych komentarzy. Trzeba przyjąć, że coś musiało go skłonić do zmiany: zakochał się, znudziły mu się kpiny, usłyszał pod swoim adresem: „ależ on śmierdzi”, a może po raz pierwszy dostrzegł z zakłopotaniem, że jego kolega wygląda lepiej od niego. Jedno jest pewne: to nie *wasze* argumenty tu zadziałały.

Mimo to jak najszybciej skorzystajcie z tego nieoczekiwanego i szczęśliwego zbiegu okoliczności i spróbujcie wprowadzić przy tej okazji kilka podstawowych zasad. Taka sposobność może się już więcej nie powtórzyć! Pierwszym obowiązkiem jest mycie zębów po każdym posiłku i używanie nici dentystycznej. Mycie twarzy z samego rana czyni nas nie tylko ładniejszymi, ale także odświeża. Bez tego trudno się do końca przebudzić. Konieczne jest także mycie rąk po wyjściu z ubikacji i dbanie o higienę paznokci. Wreszcie należy zmieniać ubranie, zanim zacznie ono nami pachnieć...

Dlaczego by nie zastosować wobec waszego dziecka jakiejś przynęty? Może jakaś seria kosmetyków? Choćby dezodorant, żel pod prysznic i jakiś odpowiedni szampon. Nie muszą dużo kosztować, ważne, żeby wyglądały jak kosmetyki dorosłych. Jako rodzice chłopca życzylibyście sobie przecież na pewno, żeby w stosownym czasie dziewczyny uważały go za atrakcyjnego młodzieńca. Tak więc uświadomcie go zawczasu, skąd pochodzi ów potworny smród w jego pokoju: od starych skarpetek zapomnianych pod łóżkiem czy też porzuconych slipów ze „śladami hamowania”. Nasycone środkiem bakteriobójczym wkładki do butów bądź moczenie stóp to doskonały środek zaradczy na pocące się stopy. Zaś higiena intymna nie tylko zapobiega rozprzestrzenianiu się bakterii rozsiewających nieprzyjemną woń, lecz także pomaga unikać podrażnień skóry.



Oboje dawajcie dobry przykład - szczególnie ojciec, bo syn niestety często chętnie go naśladowe także w niedbalstwie. Skoro tata nie przywiązuje żadnej wagi do swego wyglądu, nie powinno was dziwić, że syn także nie zwraca sobie tym głowy. Jeśli wasza łazienka nosi ślady pewnych zaniedbań, powiedz swemu partnerowi jasno i wyraźnie, że nie tylko jest wzorem dla dziecka, ale również masz prawo oczekiwać, że nie przyniesie ci wstydu. Co zaś dotyczy ubrań, spróbujcie nie narzucać dziecku swego gustu. Wystarczająco długo bez słowa skargi nosił wszystko to, co mu się wkładało.

Ten czas bezpowrotnie już minął. Spytajcie swego syna, co i dlaczego mu się podoba. Gdy okaże się, że wszyscy w klasie noszą określoną rzecz, powinniście przypomnieć mu, że mody się zmieniają i wszystko z czasem powszednieje. Niemniej jakiś modny dodatek nie zawadzi, jeśli wasze dziecko będzie się lepiej czuło. Każdy z nas znał przecież kogoś w klasie, komu mama robiła na drutach sweterki, których on nienawidził. Określcie jednoznacznie wasz budżet. Może przeznaczycie na ubrania określoną sumę miesięcznie. Wasze dziecko powinno wiedzieć, że nie wszystko można od razu kupić! Powinno być świadome, że i tak na dłuższą metę moda zależy od kreatywnych zachowań i twórczych rozwiązań. Gdyby pewnego dnia odważni ludzie nie wyszli za przykładem Marlona Brando w podkoszulkach na ulicę, nie byłoby dziś T-shirtów.

W pewnych środowiskach, jeśli wasz syn ze względów finansowych nie będzie mógł podążać za obowiązującą tam modą, może się to okazać dla niego problemem. Umożliwcie mu zatem śledzenie mody, przypominając jednak, że nikt nie musi być wystrojony jak z żurnala.

W razie potrzeby sam zainteresowany, podejmując się drobnych dodatkowych prac, może wnieść swój wkład pieniężny w zakup drogiej snowboardowej kurtki. Jeśli dostajemy coś, co nie jest dla nas oczywistością, wówczas wartość tego rośnie w naszych oczach i bardziej troskliwie się z tym obchodzimy.

Ważne, aby pewność siebie waszego małego zbója nie opierała się jedynie na jego wyglądzie zewnętrznym, ale wynikała z jego cech osobowości. Dzieci potrzebują pochwał i poczucia, że są lubiane za to, jakie są. Wiemy, jak wiele dzieci jest nieakceptowanych. Dlatego też bardzo ważne jest, by już we wczesnym dzieciństwie przekazać dziecku poczucie bezpieczeństwa i akceptacji. Żeby zostać pokochanym lub uznanym za osobę atrakcyjną, nie trzeba być ani pięknym, ani modnym - zadbanym jednak trzeba być koniecznie. Urok osobisty nie ma absolutnie nic wspólnego z tym, co powszechnie uważa się za oznaki „przystojności”.

Kochajcie waszego syna takiego, jaki jest. Od czasu do czasu spójrzcie na niego jednak tak, jakby był zupełnie obcym, dopiero co poznanym dzieckiem. Nie zawsze chętnie słuchamy tego, co dociera do naszych uszu: na przykład, że także nasz chłopiec wyśmiewa jakiegoś klasowego outsidera. Spróbujcie przekazać dziecku wrażliwość na innych i związaną z nią umiejętność wczuwania się w położenie drugiej osoby (empatii). Egoizm na dłuższą metę nie przynosi korzyści. Jeśli będzie taka potrzeba, zaproponujcie pomoc w postaci rozmowy o stylu bycia.

Nawet jeśli nie jest to popularne, we wzajemnym współżyciu potrzebujemy zasad. Zwłaszcza my, jako rodzice, powinniśmy się nimi kierować w codziennym zachowaniu. Pokażcie dziecku, że zarozumiałość jest okropną cechą charakteru. Opowiedzcie mu, że w szkole wybieraliście sobie kolegów spośród tych, których z początku nikt nie akceptował i którzy często byli wyśmiewani: wyrosli z nich cudowni ludzie, którzy do dziś pozostali waszymi wiernymi przyjaciółmi.

Dowartościowujcie pewną dozę próżności. Wasz chłopiec spędza przed lustrem tak wiele czasu, że zadajcie sobie pytanie, czy przypadkiem nie chce zostać charakterizatorem. Nie obawiajmy się: lepiej za dużo niż za mało. Przyjdzie czas, kiedy przefarbuje sobie włosy na jasny blond albo zafunduje kolczyk w nosie, by w swej grupie wyglądać „pięknie”. Jeśli już teraz objawia wielkie pragnienie zrobienia sobie tatuażu, możecie go do tego zniechęcić, argumentując, że póki co, oryginalny jest ten, kto go nie ma.

Umiejętne zwrócenie komuś uwagi w sprawie jego wyglądu wymaga taktu. Sami przekonacie się, że wielu osobom go brakuje. Inni ludzie są w podobnej mierze przewrażliwieni i podatni na zranienia jak nasi mali zbójce. Przykre rzeczy mówi się zawsze w cztery oczy, i dotyczy to zarówno waszego syna, jak i innych. Nikogo nie można publicznie ośmieszać i poniżać. Możesz powiedzieć: „Powinieneś częściej się myć, nieładnie pachniesz” albo zwrócić synowi uwagę - jako matka, a także kobieta — że dziewczyny z reguły nie przepadają za chłopcami zaniedbanymi. Jeśli zaś jesteś z Tommym sam na sam, wówczas możesz powiedzieć wprost: „Dziecko, czuć od ciebie niedomycie”. Czasami trzeba wyrazić to bez owijania w bawełnę, choć pewna doza humoru powinna załagodzić sytuację. Lepiej bez ogródek, lecz troskliwie poruszyć ten problem, niżby inni mieli obmawiać dziecko za plecami.

Jeśli wasz mały abnegat mimo wszystko uparcie wzbrania się przed myciem, powinniście zwrócić uwagę na przyczyny takiego zachowania. Może dziecko zostało przez kogoś odrzucone i popadło w nastrój przygnębienia, w którym zupełnie nie dba się o siebie? A może ma problemy, na które próbuje w ten sposób zwrócić waszą uwagę? Czy to tylko przejściowy okres, czy dziecko chce was zranić i wyrzucić określone negatywne wrażenie? Może w szkole panują napięte stosunki, z którymi dziecko sobie nie radzi? Albo uważa się za brzydkie, ponieważ jest „za niskie, za grube”, nosi okulary itd., lub czuje się w jakiś sposób pokrzywdzone? Sposób, w jaki traktujemy nasze ciało, wiele mówi o naszej pewności siebie i poczuciu tożsamości.

Niektórym problemom można łatwo zaradzić: na przykład kupując ładniejsze okulary, uprawiając więcej sportu i rezygnując z wielu złych nawyków żywieniowych. Nie można jednak zmienić swojego wzrostu - niższy chłopiec będzie potrzebował większej pewności siebie. To prawda, że nie wszyscy wielcy ludzie - od Picassa, przez Arystotelesa Onassisa po Woody Allena - byli również wielcy wzrostem. Tom Cruise też nie jest żadnym olbrzymem. Traktujcie jednak cierpienia swojego urwisa poważnie. Nie mówcie mu: „Ach, to nie ma przecież żadnego znaczenia”. Podkreślajcie to, w czym jest mocny, nie bagatelizując przy tym słabości. Ojciec powinien porozmawiać z synem o tym, czym jest męskość, zanim ów weźmie sobie za przykład tych, którzy rozpychają się łokciami i ostro rywalizują ze sobą, dążąc do celu po trupach. Naturalnie chłopiec powinien także dowiedzieć się, co na temat męskości sądzą kobiety i dziewczyny. Rozmawiajcie z nim o tym i dzielcie się swoimi doświadczeniami!

O tym, że istnieje coś takiego jak urok osobisty i sukces, które w dużej mierze nie zależą od wyglądu zewnętrznego, nasz chłopiec dowie się nieco później. Na razie niestety uważa, że „lepiej nie zwracać na siebie uwagi, bo spotkają nas nieprzyjemności”. My możemy jedynie spróbować nauczyć go być bardziej odważnym i pewnym siebie.

# ŁATWE ODPOWIEDZI NA TRUDNE PYTANIA

Autor Ks. Andrzej Ziółkowski  
Wydawnictwo „M”

## SPIS TREŚCI OD AUTORA

### 1. BÓG

1. Kto stworzył Pana Boga?
2. Ile Pan Bóg ma lat?
3. Gdzie Pan Bóg mieszka?
4. Czy w domu u Pana Boga jest system alarmowy?
5. Czy Pan Bóg naprawdę ma długą i siwą brodą?
6. Co Pan Bóg je?
7. Czy Pan Bóg ogląda dobranockę?
8. A skąd Pan Bóg wie to, co będzie jutro?
9. Czy w niebie pada śnieg?
10. Czy Pan Bóg zna się na grach komputerowych?
11. Czy Pan Bóg ma grzech, bo przecież zatopi! Egipcjan w morzu?
12. Jak to możliwe, żeby Pan Bóg był wszędzie?
13. W jaki sposób Bóg słucha wielu ludzi w tym samym czasie?

### 2. W RAJU

14. Jaka temperatura była w raju?
15. Czy w raju każdy będzie mógł robić to, co chce?
16. Czy w raju można jeść lody?
17. A kto pilnuje raju?
18. Czy w raju Bóg jest królem?
19. Jak daleko jest raj od ziemi?
20. A gdzie teraz jest raj?
21. A czy niebo jest niebieskie?
22. Czy już są jacyś ludzie w niebie?
23. Czy zwierzęta też pójdą do raju?
24. Czy niebo jest tylko jedno?

### 3. ANIOŁOWIE

25. Dlaczego Anioł ma skrzydła?
26. Czy Anioł jest dziewczynką czy chłopcem?
27. A co Aniołowie jedzą?
28. A kto urodził Aniołów?
29. Kto nauczył Aniołów grać na instrumentach?
30. A gdzie Aniołowie śpią?
31. Czy Aniołowie mają swego króla?
32. Czy każdy człowiek ma swego Anioła?
33. A gdy człowiek umiera, to kim się opiekuje potem jego Anioł Stróż?
34. A dlaczego są niegrzeczne dzieci, skoro mają swego Anioła Stróża?
35. Jak wysoko i daleko mogą latać Aniołowie?
36. Ile jest wszystkich Aniołów?
37. Kto jest najważniejszy wśród Aniołów?
38. Czy Aniołowie mają dzieci?
39. Czy Aniołowie chodzą do szkoły?

#### **4. ADAM I EWA**

40. Kiedy Adam ożenił się z Ewą?
41. Czy Adam znał cały raj?
42. A dlaczego Ewa zerwała zakazany owoc?
43. A jak waż mógł mówić ludzkim językiem?
44. A dlaczego Adam nie przestrzegł Ewy, aby nie zrywała zakazanego owocu?
45. A co się stało z Adamem i Ewą, gdy ich Bóg wygonił z raju?
46. A gdzie Adam i Ewa zamieszkali?
47. A kto został w raju?
48. Ile dzieci mieli pierwsi rodzice?
49. Dlaczego Kain nie lubił Abla?

#### **5. JEZUS CHRYSZTUS**

50. Dlaczego Pan Jezus urodził się w stajni skoro był Królem?
51. Czy Pan Jezus miał siostrę albo brata?
52. Czy Jezus chodził do szkoły?
53. Kiedy Pan Jezus obchodzi swoje imieniny?
54. Czy Jezus bawił się z kolegami w „chowanego” albo w „Indian”?
55. Dlaczego Pan Jezus nie miał żony?
56. Dlaczego Pan Jezus pozwolił, aby Go bili i pluli na Niego?
57. Czy Pan Jezus musiał dźwigać krzyż?
58. A jak Pan Jezus zmartwychwstał?
59. A w jaki sposób Pan Jezus poszedł do nieba?

#### **6. DUCH ŚWIĘTY**

60. Jak można narysować Ducha Świętego?
61. Czy Duch Święty lata?
62. A czy Duch Święty może być widzialny?
63. Czy Duch Święty mieszka razem z Panem Bogiem?
64. Czy Duch Święty teraz nas widzi?
65. Dlaczego Duch Święty jest „trzeci w kolejce”?
66. W jaki inny sposób może być obecny Duch Święty?
67. Czy Duch Święty może podpowiadać na klasówce?
68. Dlaczego na chrzcielnicy umieszczony jest gołąbek?
69. Czy człowiek może być tak niewidzialny jak Duch Święty?

#### **7. MATKA BOŻA**

70. Kto urodził Matkę Bożą?
71. Czy Matka Boża bawiła się lalkami?
72. Czy Matka Boża miała koleżanki?
73. W jakim języku Maryja rozmawiała z Aniołem?
74. Czy Maryja była u Pierwszej Komunii Świętej?
75. Czy Matka Boża śpiewała psalmy?
76. Kto był mężem Matki Bożej?
77. A kiedy zmarł święty Józef?
78. W jaki sposób Matka Boża poszła do nieba?
79. Jaką koronę ma Matka Boża?
80. Dlaczego dzień 3 maja jest dla nas taki ważny?

#### **8. APOSTOŁOWIE**

81. Dlaczego Apostołowie zostawili swoje żony i poszli za Jezusem?
82. Czy Pan Jezus kochał Judasza?
83. Który z Apostołów był najważniejszy?
84. Dlaczego Pan Jezus wybrał Piotra, skoro on się Go zaparł?

85. Co robili Apostołowie, gdy już Pana Jezusa nie było na ziemi?
86. Kto napisał Ewangelię?
87. Czy Apostołowie mieli dzieci?
88. Czy Apostołowie chodzili po kolędzie?
89. Czy Apostołowie klócili się ze sobą?
90. Dlaczego jeden z Apostołów ma przy sobie miecz, a drugi klucze?

## 9. ŚWIĘCI

91. Dlaczego źli ludzie zabili św. Wojciecha?
92. Dlaczego król pokłócił się z biskupem?
93. A dlaczego święty Stanisław szedł pieszo przez wysokie góry?
94. Czy święty Krzysztof jeździł rowerem?
95. W jaki sposób święty Franciszek mówił kazania do ptaków?
96. Skąd święty Mikołaj wie, co ma przynieść pod poduszkę?
97. Czy święta Cecylia umiała grać na organach?
98. W jaki sposób święta Bernadetta spotykała się z Matką Bożą?
99. A czy Ty masz jakieś pytanie do Pana Boga?

## OD AUTORA

Dziecko w swojej prostocie zadaje często trudne pytania. Dorosły w swojej mądrości rzadko odpowiada na nie z prostotą.

Co to jest? A dlaczego to jest? A po co? A skąd? A dokąd? Dlaczego? Kiedy? Jak? Ile? Gdy dziecko zaczyna mówić i zadawać pierwsze pytania, to wydaje się, że jest ich nieskończenie wiele. Początkowo cieszymy się razem z nim, prosimy, aby powiedziało, jakie „ma kłopoty”. Nasze małeństwo łapie się więc charakterystycznie „za głowę” i faktycznie okazuje się, że owe „kłopoty” są dość spore.

Kiedy jednak dziecko zaczyna formułować pierwsze zdania, pojawiają się przede wszystkim bardziej i mniej logiczne pytania: „A jak zima idzie do morza, skoro nie ma nóg?”, „Skąd bociany wiedzą, że jest już u nas wiosna?”, „W jaki sposób chmurki fruwać po niebie?”, „Kto w niebie robi śnieg?”

Te i podobne niekończące się pytania, obok niewymownej radości z faktu, że dziecko prawidłowo się rozwija i je zadaje, sprawiają rodzicom, opiekunom, nauczycielom i wychowawcom wiele trudności w znalezieniu odpowiedzi na nie. Gdy potem dochodzą jeszcze pytania o treści religijnej, kłopoty stają się większe, bo na przykład na pytanie: „Ile lat ma Pan Bóg?” nie wystarczy odpowiedzieć: „Pan Bóg jest wieczny”. To nie tylko, że nie zadowoli dziecka, ale spowoduje, że ono w swoim myśleniu posuwa się dalej: „A co to znaczy wieczny?” Możemy wówczas odpowiedzieć, że Bóg nie ma ani początku, ani końca, albo stwierdzić: „Kiedy indziej odpowiem ci na to pytanie”. Dziecko zamyśli się wtedy głęboko i pójdzie do swoich zabawek, ale pytanie pozostanie bez odpowiedzi.

Dziecko wróci do tych pytań później, będąc już w szkole. Tym razem będą one jednak jeszcze bardziej dociekliwe: „Skąd śmierć wie, kiedy ma przyjść do człowieka?”, „Dlaczego jedni ludzie żyją dłużej, a inni krócej?”, „Dlaczego jedni ludzie są szczęśliwi, a inni smutni?”, „Skąd Pan Bóg wie, co człowiek myśli?”

Czy w takim momencie można dziecko pozostawić bez odpowiedzi? Czy wolno odpowiedzieć zdawkowo: „Jak dorośniesz, to się dowiesz?” Albo jeszcze gorzej: „Daj mi święty spokój! Zajmij się swoimi sprawami!” Owszem, dziecko na tym etapie życia da nam ów „święty spokój” i zajmie się swoimi zabawkami, ale w wieku dojrzewania zada pytania jeszcze trudniejsze, na przykład: „Jak to jest, że ludzie wyznają wiarę w Boga, a nienawidzą



się wzajemnie?", „Dlaczego ktoś komuś przysięga miłość aż do śmierci, a potem czeka niecierpliwie na jego śmierć?", „Dlaczego ludzie są głodni, skoro inni tak wiele chleba marnują codziennie?"

Wobec powyższych pytań jesteśmy często bezradni. Czy pytającego można zbyć słowami: „Taki już jest świat. Tacy już są ludzie"? Niektórzy mówią: „Ano, widzisz, nie udało się wszystko Panu Bogu". Czyż takie odpowiedzi nie są echem dzieciństwa dorosłych, pełnego pytań, na które nie było już wtedy odpowiedzi?

Skąd biorą się takie pytania u dziecka? Jak to się dzieje, że małe dziecko potrafi zadać tak trudne pytanie, na które niejednokrotnie nie znajdujemy odpowiedzi? Kto je uczy ich zadawania? I skąd u niego ta pomysłowa logika? No cóż, odpowiem tak zwyczajnie, z prostotą: Proszę o to zapytać samo dziecko. Na pewno znajdzie właściwą odpowiedź, która usatysfakcjonuje dorosłego.

\* \* \*

Pytania, na które szukam odpowiedzi, wybrałem spośród wielu, jakie usłyszałem od dzieci podczas zabaw w przedszkolu i na podwórku, podczas katechezy, rekolekcji, w czasie misji parafialnych; wyczytałem je z listów, e-maili, a nawet z smsów; usłyszałem je podczas „wycieczki po parafialnym kościele", zapamiętałem ze spotkań na „zielonej szkole", podczas „wakacji z Bogiem". Dzieci, które zaufają „swojemu" księdzu, katechecie, siostrze zakonnej, nie wstydzą się zadawać takich pytań stosownych do ich wieku.

Bardzo ciekawe, ale i trudne pytania zadają dzieci z Białorusi, Ukrainy, Rosji. Podczas moich misyjnych spotkań na Wschodzie usłyszałem na przykład: „Jak to jest możliwe, żeby była tylko jedna Cerkiew na świecie, skoro w naszej miejscowości jest ich kilka i są ze sobą skłócone?"

Takie pytania zadają dzieci w różnym wieku. Jedne są ciekawe, inne naiwne, nieistotne. Ale są! Wobec tego trzeba na te tylko z pozoru łatwe i infantylne pytania szukać odpowiedzi w rozmaitej formie, trzeba szukać mądrych odpowiedzi. Nie mogą one zawierać trudnych słów, terminów, zwrotów, niezrozumiałych teologicznych określeń, ponieważ dziecko popatrzy na nas okrągłymi oczami i - nic nie rozumiejąc - zada nam kolejne trudne pytanie. Brak odpowiedzi na nie powoduje, że rodzą się pytania następne, jeszcze trudniejsze, bowiem dziecko dojrzewa, a zmieniający się wokół niego świat przynosi coraz to nowe problemy.

\* \* \*

Książka ta nie zawiera gotowych i wyczerpujących odpowiedzi na bardziej lub mniej sensowne teologiczne pytania dziecka. Jest to raczej próba wejścia w świat małego człowieka, który rozwija się właśnie przez zadawanie pytań. Rodzą się one w jego umyśle nagle, niespodziewanie, spadają jak deszcz ożywiający na umysł dorosłego, który dziwi się, że „maleństwo" potrafi zaskoczyć go pytaniem. Czasami nie wiadomo, skąd dziecko zna pojęcia, które funkcjonują w mowie jedynie u dorosłych. Skąd u niego taka mądrość? - pytamy ewangelicznie i próbujemy od razu odpowiedzieć: No tak, z przedszkola, ze szkoły, z podwórka, od kolegów, z piaskownicy, z boiska, z ulicy...

A może coś usłyszało w czasie homilii? A może podczas katechezy? A może przeglądało Pismo Święte dla dzieci? A może usłyszało rozmowę dorosłych, którzy często zapominają o tym, że dziecko chłonie dosłownie wszystko, co oni mówią, a potem powtarza słowa mądre i niepoważne, roztropne i śmieszne, polskie i obcojęzyczne, cudowne i brzydkie?

Zbyt wiele pytań, na które niejednokrotnie nie znajdujemy odpowiedzi, zadajemy też sobie my, dorośli. No cóż, życie jest otwartą księgą pełną pytań. Na wiele z nich odpowiedź usłyszymy dopiero „po tamtej stronie". Ale tylko my, dorośli, rozumiemy ten fakt. Dziecko zada nam w tym wypadku kolejne pytanie: „A gdzie jest ta druga strona?". I co wtedy odpowiedzieć? Przecież dziecko dochodzi prawdy. Czy mamy ją ukrywać lub zbywać dziecko jakąś infantylną odpowiedzią? Żadną miarą! Trzeba z nim rozmawiać na te trudne tematy. A kiedy nawet się zdarzy, że nie będziemy znali odpowiedzi, wtedy, zamiast wstydzić

się do tego przyznać, warto odpowiedzieć: „Bardzo cię przepraszam, ale nie umiem w tej chwili odpowiedzieć na twoje pytanie. Proszę cię, daj mi czas do namysłu”. Jest to bardzo, bardzo niezręczne dla dorosłego. Trzeba bowiem zastanowić się nad odpowiedzią, znaleźć artykuł na dany temat w fachowym czasopiśmie, przeczytać książkę, zajrzeć do encyklopedii, pójść do biblioteki, porozmawiać ze znawcą tematu, posłuchać ciekawego i w miarę zrozumiałego wykładu, skonsultować ów problem z katechetą. Można także zapytać księdza, który studiował filozofię, teologię, pedagogikę, dydaktykę i inne dziedziny naukowe? Aby pomóc dorosłym odpowiedzieć na dziecięce pytania, pozbierałem te „perełki”. Jest ich wiele, ale ja wybrałem symboliczne 99 dotyczące głównie Trój jedyne Boga, Aniołów, Matki Bożej, Apostołów i Świętych. Uwzględniłem też pytania dotyczące raju oraz życia pierwszych rodziców i spróbowałem na nie odpowiedzieć. Nie używam trudnych wyrażen i zwrotów, bo one zrodzą kolejne pytania i będzie następny problem i kłopot z odpowiedzią. Czasami pytanie jest śmieszne i dla nas, dorosłych, wydaje się być nielogiczne, niewłaściwie postawione, sprzeczne samo w sobie i z założenia nieposiadające odpowiedzi. Ale dzieci takie „niedorzeczne” pytania stawiają i oczekują, że na nie odpowiemy. Szczególnie dzieci z młodszych klas (zerówki, pierwszej i drugiej) stawiają takie skomplikowane pytania. Dziecko uczestniczy w tym czasie w katechezie, przygotowuje się do Pierwszej Komunii, zaczyna czytać Pismo Święte, obserwuje świat dorosłych - stąd rodzą się w nim trudne pytania. Książka ta nie jest również zbiorem filozoficzno-teologicznych odpowiedzi na dziecięce pytania. Jest próbą wejścia w świat dziecka po to, aby nie pozostało ono bez odpowiedzi, aby nie rozmawiało z samym tylko misiem, lalką, aby nie ślęczało przed komputerem, aby nie kopało bezustannie piłki na osiedlowym podwórku, aby nie uciekało z domu, w którym „główną rolę gra telewizor”.

Nie zbywam dziecka, gdy podchodzi ono do mnie i z zaufaniem pyta: „Proszę księdza, a dlaczego Pana Jezusa zamyka się w kościele na klucz? A dlaczego ksiądz nie ma żony? A dlaczego ksiądz chodzi w sutannie...?” I co wtedy odpowiadam? Jak myślisz...?

O jedno Cię proszę, Drogi Czytelniku, abyś odpowiadając dziecku na jego przedziwne pytania, nie udzielał tylko samej odpowiedzi, lecz z nim z prostotą rozmawiał, modlił się, wspólnie z nim coś rysował, a może nawet zaśpiewał...

Przewóz nad Nysą Łużycką, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego 2003 roku.

## 1. BÓG

### 1. Kto stworzył Pana Boga?

Trudno jest wyobrazić sobie, że na początku świata oprócz Pana Boga niczego nie było: ani ludzi, ani zwierząt, ani ptaków, ani nieba, ani ziemi... Nie było słońca i księżyca, ani gwiazd na niebie, bo też i nieba nie było. Skoro tak, to co było?

Oprócz Pana Boga niczego nie było. Był tylko sam Bóg.

Pana Boga nikt nie mógł stworzyć, ponieważ On istnieje od zawsze. On nie ma ani początku, ani końca. Jego nikt nie stworzył, nikt nie urodził, nikt Go nie wymyślił. Pan Bóg po prostu JEST. Taka jest nasza wiara. Rozumieją tę prawdę ci, którzy z Bogiem rozmawiają, czyli modlą się do Niego.

\* \* \*

Pewien chłopczyk zapytał swego ojca:

- Tatusiu, a czy Pana Boga nie mógłby stworzyć inny Pan Bóg, taki, który byłby starszy od Niego?

Tato przez chwilę pomyślał i odpowiedział:

- A kto wobec tego stworzyłby tego starszego Boga?  
Tym razem synek zamyślił się głęboko, a potem odpowiedział:

- Znow jakiś inny Bóg! A tatuś na to:
- Jak myślisz, syneczku, to ilu mielibyśmy bogów?
- Nie wiem, ale chyba bardzo dużo - odrzekł.

Bóg, który jest tylko jeden, przekazał nam tę tajemnicę przez natchnionych proroków i autorów Księgi, którą pisali oni w ciągu wielu, wielu lat. Nazywamy ją Biblią albo Pismem Świętym. To właśnie z tej świętej Księgi dowiadujemy się, że Boga nikt nie stworzył i że On istnieje od zawsze.

\* \* \*

Najważniejsze jest to, że Bóg stworzył człowieka i cały świat! Możemy bowiem nieustannie wielbić Jego Imię i razem z wszelkim stworzeniem wychwalać Go za to, że nas stworzył i odkupił.

**Będę chwalił Pana do końca mego życia, będę śpiewał mojemu Bogu, dopóki istnieje.**  
(Psalm 146)

## 2. Ile Pan Bóg ma lat?

Nie można policzyć ile Pan Bóg ma dni, lat, wieków, ponieważ Jemu nie liczy się lat! On jest Początkiem i Końcem wszystkiego. Bóg jest „Alfą i Omega”, czyli jest „Pierwszy i Ostatni”. Czy można być jednocześnie na początku i na końcu? Człowiek nie potrafi tego uczynić, ale Bóg, który jest Duchem, jest Początkiem i Końcem wszystkiego. Dla Pana Boga nie liczy się czas. Pan Bóg nie odmierza ani minut, ani godzin, ani tygodni, ani miesięcy, ani lat.

Skoro tak, to wobec tego Panu Bogu też nie można policzyć lat. On jest wieczny. On nie musi nosić zegarka, nie musi mieć zdalnego komputera, nie musi liczyć ile dni zostało do końca roku. O Panu Bogu nie można mówić, że jest młody albo stary, albo w średnim wieku...

Ludzie w rozmaity sposób wyobrażają sobie Boga. Malarze malują Go jako starca z długą siwą brodą, o poważnym spojrzeniu. Rzeźbiarze rzeźbią Jego długie szaty i rozłożone ręce, poeci wychwalają Jego mądrość, a natchnieni prorocy wychwalali Jego nieskończoną mądrość.

Bóg zawsze jest przy nas i nigdy nie liczy czasu, ponieważ On jest Miłością, a prawdziwa miłość nie odmierza czasu. Rodzice też nie liczą, ile godzin spędzają przy swoim dziecku, niezależnie od tego czy jest ono zdrowe, czy też musi leżeć w łóżku z powodu choroby. Prawdziwa miłość nie liczy, ile dziecko zjadło chleba, ile wypilo mleka, ile zdarło butów, ile zniszczyło plecaków, ile trzeba było zapłacić za lekarstwa, ile... Dlaczego? Bo prawdziwa miłość kocha!

Pan Bóg wciąż kocha każdego człowieka. Kocha ciebie i mnie.

**Ty zaś zawsze jesteś ten sam i lata Twoje nie mają końca.**  
(Psalm 102,28)

## 3. Gdzie Pan Bóg mieszka?

Najpiękniejszym miejscem dla Pana Boga jest serce każdego człowieka. Jeżeli jest ono pełne dobroci, miłości, czystości, to wtedy Pan Bóg wybiera je na swoje mieszkanie. Bóg jest obecny w ludzkich sercach, jeśli między ludźmi panuje miłość. Takie serca są cudownym domem dla Boga, Jego wspaniałą świątynią. To prawdziwy cud, że serce małej dziewczynki, małego chłopca albo dorosłego człowieka potrafi zmieścić w sobie Wszechmogącego Boga.

Takie serce jest świątynią, wspaniałym Kościołem, do którego przychodzi sam Pan Bóg, Aniołowie i Wszyscy Święci.

Pan Bóg jest obecny w świętych miejscach, w których ludzie rozmawiają z Nim. Są to ogromne i wspaniałe świątynie - pełne pięknych rzeźb, obrazów, kolumn, cudownie brzmiących organów i wysokich wież z dzwonami o różnych tonach. Gdy taki dzwon rozkołysze się mocno, wtedy jego dźwięk niesie się daleko, daleko... po polach, po łąkach, po dolinach i górach - bim! barn! bom! bim! barn! bom!... Trzeba dobrze wsłuchiwać się w te dźwięki, aby usłyszeć melodię.

Bóg mieszka również w każdej rodzinie - razem z mamą, tatą, siostrą, bratem, babcią i dziadkiem, wszystkimi krewnymi, wszystkimi przyjaciółmi, znajomymi, sąsiadami... Bóg bowiem mieszka wśród tych, którzy wzajemnie obdarzają się miłością.

**Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie.**  
(Psalm 84)

#### **4. Czy w domu u Pana Boga jest system alarmowy?**

Dlaczego ludzie zamykają drzwi swego mieszkania lub domu? Różne są przyczyny. Jedni czynią tak dlatego, że na zewnątrz jest zimno, a w mieszkaniu powinno być ciepło. Inni, ponieważ drzwi mogą się nagle otworzyć i będzie przeciąg, a z tego powodu można zachorować. Są i tacy, którzy boją się, że do domu wejdzie ktoś, kto nie potrafi uszanować tajemnicy i zacznie mówić innym o tym, co znajduje się w mieszkaniu, na strychu, w piwnicy, w przedpokoju, w garażu, w komórce... Ale najbardziej obawiamy się ludzi nieuczciwych, którzy kradną. Są oni po prostu złodziejami! Z tego powodu w wielu mieszkaniach założono specjalne zabezpieczenie, zwane alarmem. Taki alarm można również założyć w banku, w szkole, w zakładzie pracy, w sklepie, a nawet w kościele!

Panu Bogu nie jest potrzebny system alarmowy, ponieważ Jego dom otwarty jest dla wszystkich. W niebie nie są potrzebne żadne zabezpieczenia, ponieważ do niego idą tylko ci, którzy są uczciwi, szlachetni, dobrzy, miłosierni, szczerzy. Tam nie ma kogo się obawiać. W niebie nie ma miejsca dla tych, którzy oszukiwaliby i okradaliby innych ludzi. W przeciwnym wypadku takie miejsce nie byłoby niebem, lecz piekłem, w którym dzieje się wszystko odwrotnie do tego, czego uczy Bóg.

Są tacy ludzie, którzy otwierają na oścież nie tylko drzwi swego domu, ale także otwierają dla wszystkich swoje serca. Są bardzo szczęśliwi, gdyż w odwiedzających osobach sam Bóg przychodzi do nich w gościnę. W ten sposób, poprzez dobre uczynki, już podczas życia ziemskiego, budują sobie dom w niebie. Dokonuje się to w sercu każdego człowieka.

**Do Ciebie wznoszę oczy, który mieszkasz w niebie.**  
(Psalm 123)

#### **5. Czy Pan Bóg naprawdę ma długą i siwą brodę?**

Ludzie w rozmaity sposób wyobrażają sobie Pana Boga. Ponieważ jest On przedwieczny, niektórzy myślą, że ma bardzo dużo lat. Dlatego artyści najczęściej przedstawiają Go z długą siwą brodą i z wąsami, jakby był starszym panem. Ale to są tylko ludzkie wyobrażenia. Nikt z ludzi nie wie, jak Pan Bóg wygląda. Wiemy tylko, że jest On duchem.

Wszelkie obrazy, malowidła, ikony, rzeźby pomagają nam wszystkim lepiej zrozumieć, kim Bóg jest. Dlatego w wielu kościołach można zobaczyć Pana Boga przedstawionego jako starca z siwą brodą, Jezusa Chrystusa jako mężczyznę z długimi włosami i brodą oraz Ducha Świętego w postaci gołębia. To są tylko takie ludzkie wyobrażenia Boga, który jest

jednocześnie Ojcem, Synem i Duchem. Tylko Pan Jezus, czyli Syn, przyjął ludzką postać. Dlatego słusznie wyobrażamy Go sobie jako mężczyznę. Nikt nie namalował twarzy Pana Jezusa, dlatego że nie to było najważniejsze.

W Piśmie Świętym jest napisane, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Oznacza to, że każdy z nas jest podobny do Boga. Każdy człowiek jest przecież Jego dzieckiem. Czy wobec tego Pan Bóg może mieć piegi, kręcone rude włosy i zielone oczy? A może ma włosy jasne jak len rosnący na polu i oczy niebieskie jak niebo? A może raczej włosy szare, a oczy piwne?

Bóg ukrywa swoje oblicze przed człowiekiem aż do czasu, kiedy spotkamy się z Nim w niebie. Wtedy już będziemy wszystko wiedzieć i widzieć. Teraz zaś możemy dostrzec Boga w twarzy każdego człowieka: dziewczyny, chłopca, dziecka, dorosłego, starszego...

Ale najbardziej Bóg ukrył się w twarzy każdej mamusi i każdego tatusia. Tylko jak Go odnaleźć? Czyżby Bóg ukrył się w ich oczach?

Trzeba przyjrzeć się dokładnie twarzom rodziców, bo Pan Bóg jest obecny w każdej mamusi i w każdym tatusiu.

**Okaż nam, Panie, pogodne oblicze.**  
(Psalm 17)

## 6. Co Pan Bóg je?

Wszystko, co Pan Bóg stworzył: wszelkie owoce, rośliny, nasiona, zwierzęta, ptaki, wszystko, co żyje w morzu, przeznaczone jest dla człowieka. Od samego początku, kiedy tylko Pan Bóg stworzył człowieka, stworzył również dla niego pokarm, który podtrzymuje go przy życiu. Panu Bogu nie są potrzebne ani rośliny, ani ryby, ani ptaki, ani zwierzęta, ponieważ On nie je. Pan Bóg jest duchem. To On nas karmi swoim Słowem, a w swoim Synu, Jezusie Chrystusie - karmi nas Świętym Chlebem - Eucharystią. Jesteśmy wdzięczni Bogu--Stwórcy za wszystko, co uczynił dla nas.

Pan Bóg pragnie, abyśmy karmili się Jego Słowem, abyśmy spożywali Komunię Świętą. Pragnie również, abyśmy się wzajemnie miłowali. Po to przecież stworzył człowieka, aby oddawał Mu cześć, a także, aby kochał swego bliźniego. To jest nasz pokarm, który daje nam Bóg.

Można powiedzieć, że Bóg karmi się miłością ludzi. Jeżeli ludzie miłują się wzajemnie, obdarzają się szacunkiem i zaufaniem, modlą się wspólnie, pomagają biednym, dbają o chorych, pocieszają strapiionych, udzielają dobrych rad wątpiącym - wtedy Bóg jest szczęśliwy, że człowiek jest podobny do Niego.

A jeśli ludzie tak nie postępują, to jak się Pan Bóg wtedy czuje? Na pewno jest smutny...

**Z Twoich komnat nawadniasz góry, owocem dzieł Twoich syca się ziemia.**  
(Psalm 104)

## 7. Czy Pan Bóg ogląda dobranockę?

Ponieważ Pan Bóg jest duchem, dlatego nie potrzebuje iść spać. Ale skoro stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, dlatego jest ciekawy, co człowiek robi każdego dnia: rano, w południe i wieczorem, czyli w ciągu całego dnia. Skoro więc oglądasz dobranockę, to na pewno Bóg jest w tym czasie razem z Tobą i cieszy się razem z Tobą. Bóg towarzyszy każdemu człowiekowi gdziekolwiek on się znajduje i cokolwiek czyni: wtedy, gdy czyta książkę, ogląda w kinie film, spektakl w teatrze, gdy jest na boisku sportowym, gdy pływa w jeziorze, ogląda wystawę, jedzie rowerem, pociągami,



samochodem, leci samolotem, gdy biegnie po lesie, zbiera jagody lub grzyby, liczy gwiazdy na niebie, szuka kolorowych kamyków w rzece, odrabia zadanie domowe, przyszywa guzik do koszuli, bawi się lalką, klika myszką komputerową, jeździ na rowerze, na hulajnodze, stoi w kolejce po smaczne lody kakaowo-waniliowe, nurkuje w jeziorze szukając zielonych żabek...

Boga należy zaprosić do siebie, do swego serca. Czynimy tak każdego ranka, zaraz po przebudzeniu. To tak, jakbyśmy otwierali drzwi naszego dnia i mówili: „Dzień dobry, Panie Boże! Proszę Cię, bądź ze mną cały dzień! Spraw, abym dobrze postępował”.

A wieczorem, kiedy już idziemy spać, dziękujemy Bogu za Jego obecność. To jest coś bardzo podobnego do tego, jakbyśmy zamykali drzwi naszego dnia i mówili: „Dziękuję Ci, dobry Boże za cały ten dzień. A teraz mówię Ci: Dobranoc!”

**Każdego dnia będę Ciebie błogosławił i na wieki wysławiał Twe imię.**  
(Psalm 145)

### 8. A skąd Pan Bóg wie to, co będzie jutro?

Bóg jest nieskończenie mądry. Dla Niego nie jest żadnym problemem znać przyszłość. On wie wszystko. Ponieważ On stworzył ziemię, morze, wszystkie zwierzęta, rośliny, człowieka, dlatego wie wszystko - to, co było, co się działo wczoraj, przedwczoraj i wiele lat temu, to, co się dzieje teraz, i to, co się wydarzy w przyszłości: za minutę, za godzinę, jutro, pojutrze, za tydzień, za miesiąc, za rok, za sto lat, za tysiąc lat...

Pan Bóg posyła swoich Aniołów, aby nas strzegli przed wszelkim niebezpieczeństwem. Są jednak i tacy ludzie, którzy wcale ich nie słuchają, na przykład nie zachowują przepisów drogowych. Gdy coś się złego wydarzy, wtedy zadają trudne pytanie: „Dlaczego tak się stało?” Ciekawe dlaczego nikt nie zapyta wtedy: „A dlaczego oni nie słuchali swojego Anioła Stróża?”

Ponieważ Pan Bóg wie wszystko, co się wydarzy, dlatego ufamy Jego dobroci i wierzymy w Jego Opatrzność, która wszystkim kieruje i wszystkim mądrze rządzi. Warto pytać Pana Boga, czy nasze myśli, nasze plany, zamierzenia zgadzają się z Jego wolą. Serce człowieka jest pełne tajemnic. Niektórzy ludzie planują coś uczynić na wiele godzin, dni, tygodni, miesięcy, a nawet lat przedtem, ale nie pytają wcale Pana Boga, czy to jest zgodne z Jego planami.

**Przenikasz i znasz mnie, Panie, Ty wiesz, kiedy siedzę i wstaję. Z daleka spostrzegasz moje myśli, przyglądasz się, jak spoczywam i chodzę, i znasz wszystkie moje drogi.**  
(Psalm 139)

### 9. Czy w niebie pada śnieg?

Pan Bóg jest bardzo dobry dla każdego człowieka. Daje nam wszystkie cudowne wschody i zachody słońca. Możemy podziwiać także wschód ogromnej, czerwonej tarczy księżyca. Pan Bóg wie, że człowiekowi potrzebne są dni pełne słońca, ale czasem i deszczowe; dni chłodne i gorące, bo jedni lubią lato, a inni zimę. Są też takie osoby, które zachwycają się wiosną, a inne znowu zakochane są w jesieni.

To bardzo dobrze, że Pan Bóg zna przyszłość, bo możemy prosić Go, abyśmy umieli być ludźmi przewidującymi, na przykład, gdy planujemy jakiś wyjazd w góry. Najlepiej jest porozmawiać z Nim o tym podczas modlitwy i poprosić Go o wspaniałą pogodę.

Bóg wie, co czyni, ponieważ w tym samym czasie jeden może prosić o deszcz, aby pójść na drugi dzień na grzyby. Ktoś inny prosi o wiatr, gdyż pragnie puszczać latawce. A są i tacy, którzy pragnęliby, aby w tym samym dniu były białe obłoki, bo pragną fotografować niebo. Ponieważ trudno jest wszystkim zadowolić, dlatego Pan Bóg sam decyduje o tym, jaka będzie pogoda. Przyjmujemy każdą pogodę, ponieważ daje nam ją Bóg. Czasami jest tak, że chcielibyśmy mieć słoneczne dni, aby się opalać nad morzem albo jeździć rowerem lub grać w piłkę, a akurat pada deszcz i trzeba siedzieć w domu. Innym razem chcemy, aby padał deszcz i podlał w ogródku warzywa, piękne kwiaty i smaczne maliny i porzeczki, a właśnie w tym czasie świeci słońce. Niektórzy ludzie denerwują się na Pana Boga, bo nie daje właściwej dla nich pogody. A czy ktoś z nich modlił się dobrą pogodę?

Pory roku są piękne na ziemi, ale w niebie wszystko jest inne. Może w niebie nie ma pór roku? Nie wiemy o tym. Gdyby bowiem w niebie padał śnieg, to niektórym byłoby zimno...

**On prószy śniegiem jak wełną i szron jak popiół rozsypuje.**  
(Psalm 147)

### **10. Czy Pan Bóg zna się na grach komputerowych?**

A kto stworzył człowieka? Kto stworzył jego umysł? Kto sprawił, że człowiek potrafi myśleć? Skoro Bóg jest Stwórcą człowieka, a człowiek wymyśla różne skomplikowane urządzenia, maszyny, gry komputerowe, oznacza to, że Bóg zna się na tym, co człowiek wymyślił. To jest coś bardzo cudownego! Oto człowiek, który został stworzony przez Pana Boga, potrafi coraz bardziej wnikać w tajniki świata i wszelkich stworzeń, także ludzi. Coraz więcej jest nowych wynalazków, a człowiek potrafi wysyłać w kosmos rakiety i sterować nimi z olbrzymiej odległości.

To wszystko, co ludzki umysł potrafi wymyślić, jest tylko odbłaskiem Bożej Mądrości. Bóg jest bowiem Stwórcą umysłu ludzkiego. To cudowne, że dał nam tak wielką wiedzę i mądrość, byśmy potrafili rozwiązywać najtrudniejsze zadania, wymyślać nowe wzory matematyczne, fizyczne, chemiczne i inne. Człowiek potrafi tworzyć skomplikowane urządzenia, a dzięki wymyślönemu przez siebie komputerowi, potrafi nawet wykonać skomplikowaną operację medyczną z odległego miejsca. Dla wielu ludzi jest to nie do pomyślenia, a jednak tak jest.

Umysł człowieka jest wspaniały. To, co się dokonuje w nim, jest jednym wielkim cudem, nad którym wciąż zastanawiają się wielcy uczeni z dziedzin medycyny, psychologii, filozofii, matematyki, logiki... I wciąż nie potrafią do końca zgłębić tajemnicy ludzkiego umysłu. Jak to się dzieje, że człowiek potrafi myśleć, że w jednej chwili potrafi przenieść się myślą daleko, bardzo daleko, na najdalsze planety i za moment może być bardzo, bardzo blisko, w swoim sercu?

Cudowne jest również to, że człowiek może być blisko Boga -może z Nim rozmawiać i to w każdej chwili, kiedy tylko zapagnie. To też jest cudowne!

Ciekawe, czy z Panem Bogiem można zagrać w szachy? Jak myślisz? A czy można wysłać do Niego e-maila lub smsa?

**Jakże wielkie są dzieła Twe, Panie, Bardzo głębokie Twe myśli.**  
(Psalm 92)

### **11. Czy Pan Bóg ma grzech, bo przecież zatopił Egipcjan w morzu?**

Trzeba sobie przypomnieć, jak to się stało, że Egipcjanie utonęli w Morzu Czerwonym. Otóż faraon, który w tym czasie był władcą Egiptu, kazał Izraelitom, będącym wtedy u niego w

niewoli, ciężko pracować. Mojżesz wstawiał się do Boga za ludem. Faraon nie chciał jednak słuchać ostrzeżeń i nawet nie zwracał uwagi na wszelkie plagi, które dotknęły Egipt. Mojżesz i Aaron prosili go, aby pozwolił ludowi izraelskiemu odejść na pustynię, aby oddać pokłon Bogu. Faraon nie zgodził się i na to. Wówczas Bóg nakazał Izraelitom, aby oznaczyli krwią drzwi swoich domów. Jego Anioł przeszedł nocą przez Egipt i sprawił, że w pozostałych domach zmarło wszystko pierworodne. Dopiero wtedy faraon przeraził się i pozwolił Izraelitom wyjść z Egiptu. I tak się stało. Naród wybrany skierował się ku Morzu Czerwonemu i uciekł z niewoli.

Faraon zaczął ścigać Izraelitów. Dogonił ich przed samym morzem i już był pewny, że z powrotem weźmie ich do niewoli. Wtedy wydarzył się cud. Wszyscy ludzie, na czele z Mojżeszem, przeszli suchą nogą po dnie morza. Zdziwiony faraon nadal nie mógł uwierzyć, że Bóg jest z tym narodem, bo jego serce było zatwardziałe. Rozkazał całemu wojsku, aby nadal ścigali Mojżesza i jego lud. Sam też ruszył w pościg. Morze tymczasem wróciło z powrotem na swoje miejsce i zatopiło wszystkich Egipcjan. To zdarzenie nazywamy Paschą, czyli przejściem przez Morze Czerwone - z niewoli ku wolności.

Dlaczego Egipcjanie utonęli w Morzu Czerwonym? Czyż nie była to ich wina? A kto wchodzi do morza? Przecież wszyscy wiemy, że tylko wieloryby, rekiny i ryby żyją w wodzie. Egipcjanie wiedzieli o tym, a jednak... Stało się tak, bo wraz ze swym władcą byli zbyt pyszni. Myśleli, że są władcami wszystkich ludów na całej ziemi. Faraonowie od wieków uważali się za synów bogów i kazali ludowi oddawać sobie cześć. To dla nich w pocie czoła budowano ogromne piramidy, pomniki, miasta, pałace, ogrody...

Faraon i jego lud nie uwierzyli ani Mojżeszowi, ani Aaronowi i nie uznali Boga Jedynego. Sami sobie zatem przygotowali śmiertelną pułapkę.

**Miłuję Cię, Panie, mocy moja, Panie, opoko moja i twierdzo, mój wybawicielu.**  
(Psalm 18)

## **12. Jak to możliwe, żeby Pan Bóg był wszędzie?**

A gdyby Pana Boga nie było wszędzie, to co byłoby w takich miejscach? Nic by nie było, oprócz Niego naturalnie. Pan Bóg jest Duchem i może przebywać w tej samej chwili gdziekolwiek chce. W sposób szczególny przebywa On w każdym człowieku, zarówno w dziecku, jak i w dorosłym. Upodobał sobie szczególnie takich ludzi, którzy mają czyste serca. Jest wielką tajemnicą Boga, jak On to czyni, że jest zawsze wszędzie obecny. Dlatego za każdym razem, ilekroć wchodzimy do Bożego domu, pozdrawiamy Go mówiąc:

*Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze, i na wieki wieków.  
Amen.*

Można też pozdrowić Boga innymi słowami, na przykład:

*Bądź pozdrowiony, Boże!*

Albo jeszcze prościej:

*Witaj, Boże! Cieszę się, że jesteś tutaj obecny w Świętym Chlebie.*

Bóg jest też obecny w Duchu Świętym. Zanim Pan Jezus odszedł do nieba, obiecał swojej Matce, Apostołom i wszystkim wierzącym w Niego, że nie zostawi ich samych. I faktycznie! Gdy minęło pięćdziesiąt dni od dnia Jego zmartwychwstania, Bóg zesłał na wierzących Ducha Świętego. Jest On z nami aż po dziś dzień. W ten sposób Bóg-Duch jest wciąż obecny w każdym człowieku, którego stworzył. I gdziekolwiek człowiek się znajduje, razem z nim jest Bóg.

Jest to wielka tajemnica. Powiedział nam o tym sam Pan Jezus i dopiero wtedy, gdy spotkamy się z Bogiem twarzą w twarz, poznamy ją w pełni.

**Od blasku Jego obecności rozżarzyły się węgle ogniste.**  
(Psalm 18)

### **13. W jaki sposób Bóg słucha wielu ludzi w tym samym czasie?**

Skoro Pan Bóg stworzył każdego człowieka i zna jego wygląd, myśli, pragnienia, to nic dziwnego, że może być z każdym człowiekiem z osobna. A skoro jest z każdym człowiekiem, to tym samym może wysłuchiwać każdego z nich. I nie ważne jest, czy w danym momencie rozmawia z Panem Bogiem jeden człowiek, czy też tysiąc, a nawet milion ludzi. On każdego z osobna i wszystkich razem wysłuchuje.

Z Bogiem można rozmawiać w rozmaity sposób: można mówić do Niego, tak jak mówimy do mamy, do taty, do przyjaciela -zwyczajnymi, prostymi słowami. Można też nic nie mówić, tylko w ciszy serca myśleć o Bogu. To też jest rozmowa. Niektórzy zaś rozmawiają z Nim, podziwiając piękno gór, szum morskich fal, chłód wody w rzece, wschody i zachody słońca, oglądając cuda natury - czyli to wszystko, co On stworzył.

Ale obok tych wszystkich sposobów rozmowy z Bogiem jest jeden, który jest najpiękniejszy: nazywa się on **modlitwą**. Taka rozmowa z Bogiem jest najpiękniejsza, bo wtedy On nas najbardziej słucha. Niektórzy mówią, że Pan Bóg pochyla się ku człowiekowi i nadstawia swe ucho, aby lepiej słyszeć. Oczywiście, to jest tylko ludzkie wyobrażenie tego, jak Pan Bóg wysłuchuje człowieka, bo przecież Pan Bóg wszystkie nasze słowa słyszy: i te wypowiedziane szeptem, i te wykrzywane, i te niewypowiedziane ustami, lecz samym tylko sercem. Nie jest ważne w jaki sposób się modlimy. Najważniejsze jest to, że rozmawiamy z Bogiem. Taką cudowną rozmową jest każda Msza święta. Rozmawiamy wtedy z Bogiem wspólnie, śpiewamy te same pieśni, tak samo odpowiadamy w czasie liturgii. Bóg jest wtedy między nami i nas wysłuchuje.

**Spojrzyj i wysłuchaj mnie, Panie, mój Boże!**  
(Psalm 13)

## **2. W RAJU**

### **14. Jaka temperatura była w raju?**

Wszystkich ludzi bardzo interesuje jak to było kiedyś w raju. Wyobrażamy sobie niebo w bardzo różny sposób. Niektórzy artyści przedstawiają je jako miejsce, w którym wszystkim jest bardzo dobrze. Nikt nie choruje, nikt nie płacze, nikt też nie jest smutny. W raju wszyscy są szczęśliwi, bo panuje w nim wspaniała atmosfera.

Raj można porównać do różnych ludzkich pragnień i sytuacji. Na przykład, gdy ktoś ma ochotę popływać, bez trudu znajduje ciepłe jezioro. Ten, kto lubi wspinać się po górach, powędruje aż na wysokie szczyty i tam modli się, a nawet śpiewa piosenki, fotografuje piękne widoki, podziwia cudowne krajobrazy i mówi, że jest w raju. Wcale nie przeszkadza mu ani zimno, ani gorąco, ani nawet trudności w oddychaniu. A są i tacy, którzy wieszają na szczyty specjalne proporce, flagi narodowe lub lepią bałwana.

A jak było w raju? Jednym w raju było ciepło, innym lekki wiaterek chłodził twarz, a jeszcze inni zażywali słonecznych kąpiel.

W specjalny sposób przedstawiali raj malarze. Na ich obrazach jest to miejsce miłości i dobroci. Ludzie żyli razem ze zwierzętami i nikt nikomu krzywdy nie robił. Wszędzie pełno było smacznych owoców i jadalnych roślin. Najważniejsze jest to, że w raju wszyscy czuli się dobrze. Podobnie o nim mówili poeci i pisarze, a piosenkarze śpiewali o tym miejscu bardzo ciekawe piosenki.

Pismo Święte również opisuje raj, jako miejsce szczęścia. Wszystkim było w nim dobrze. Nikt nie cierpiał głodu, nikomu nie było zimno, nikt nie płakał z powodu samotności, nikt nie umierał. W raju wszystkim było dobrze, bo Bóg stworzył go dla ludzi.

**Niech chwała Pana trwa na wieki, niech Pan się raduje z dzieł swoich.**  
(Psalm 104)

### **15. Czy w raju każdy będzie mógł robić to, co chce?**

Nie wiemy jak będzie w raju i co będziemy tam robić. Na pewno będzie tam inne życie, niż to na ziemi, ponieważ tam nie będziemy się już smucić, nie będziemy płakać, ani tęsknić za bliskimi. Wszyscy, którzy dobrymi uczynkami zasłużą na raj, będą się cieszyć z tego, że mieszkają razem z Bogiem. A co można robić z Panem Bogiem? Czy można z Nim grać w piłkę? A może w szachy? Ale jak tu grać w jakąkolwiek grę z Bogiem, skoro On jest najlepszy we wszystkim?

Najważniejsze jest to, że w raju każdy z nas będzie szczęśliwy. Jedni będą się cieszyć z tego powodu, że nawet nie wiedzieli, że weszli do raju, bo podzielili się chlebem z głodnymi. Inni zaś, gdy tam wejdą, zrozumieją, że są tam dzięki kubkowi wody podanemu kiedyś komuś spragnionemu. A będą i tacy, którzy otrzymają wstęp do raju za to, że pocieszali płaczących, odwiedzali chorych, przebywających w więzieniu, pocieszali smutnych, dawali dobre rady wątpiącym i podtrzymywali na duchu upadających. Czynili to z serca i z miłości do Boga. Ich dobroć była dla drugich jak jakiś cudowny lek, jak balsam, a może jak skrawek raju.

Kiedy już dostaniemy się do raju, wtedy będziemy wiedzieć na czym polega życie w tym cudownym miejscu. Dla wielu ludzi, którzy nie liczą godzin, ani dni, ani lat spędzonych przy chorych, potrzebujących, smutnych, raj otwiera się już na tu, na ziemi. To też jest tajemnica. Dlatego niektórzy są bardzo szczęśliwi już teraz i powtarzają często krótką modlitwę:

*Błogosław duszo, moja Pana, Alleluja!*

**Nie umrę, ale żyć będę i głosić dzieła Pana.**  
(Psalm 118)

### **16. Czy w raju można jeść lody?**

Ciekawą rzeczą jest to, że dzieci bardzo lubią lody. Ale cóż w tym dziwnego! Dorośli też lubią ten smakołyk - nie tylko dzieci. Dlaczego tak bardzo je lubimy? One sprawiają, że chłodzimy swoje gardło, gdy jest gorąco, na przykład latem. Niektórzy lubią smakować lody i siedzieć nad brzegiem morza, gdy delikatny wiaterek chłodzi ich ciało. Jest wtedy bardzo przyjemnie. Szkoda tylko, że lody tak szybko się zlizują i za chwilę zostaje już tylko sam patyczek i smak, cudowny smak lodów.

Lody w życiu nie są sprawą najważniejszą, ale jeżeli komuś bardzo smakują, to niech wyobrazi sobie, że w raju będzie miał tak wiele rozmaitych przysmaków, że nawet zapomni o lodach. Bardzo często wyobrażamy sobie raj jako miejsce, w którym wszystko będzie nam smakowało, gdzie będziemy wachać najpiękniejsze kwiaty, a przedziwne i miłe zapachy rozchodzić się będą z kuchni Pana Boga.



To są ludzkie wyobrażenia, które są czymś bardzo, bardzo pięknym. W podobny sposób wyobrażają sobie szczęście poeci, malarze, marzyciele. Każdemu wolno sobie wyobrazić szczęście przebywania w raju.

A gdybyś już był w raju, to kogo zaprosiłbyś na lody? Oczywiście zaznaczam, że w raju nie trzeba płacić, a Pan Bóg nie będzie nam liczyć zamówionych porcji lodów. Czy wśród zaproszonych gości znajdą się wszystkie twoje koleżanki i koledzy? A może kogoś zbyt nie darzysz sympatią? A może z kimś nie rozmawiasz, bo coś nie tak było między wami? Jeżeli tak, to trzeba się poważnie zastanowić, czy te lody będą smakowały, bo Pan Bóg zapyta nie o ich ilość i rodzaj, ale o to, czy zapraszasz kogoś na nie. No bo jak można jeść z kimś smaczne lody, nieważne czy w raju czy na ziemi, do kogo czuje się niechęć?

**Ja zaś jak oliwka kwitnąca w domu Bożym, na wieki zaufam łaskawości Boga.**  
(Psalm 52)

### 17. A kto pilnuje raju?

To nie jest takie proste upilnować bram raju, bo każdy chciałby się tam dostać. Niektórzy myślą, że można tam wejść za pieniądze. Nie można wyobrazić sobie czegoś bardziej błędnego! Nawet tysiące, miliony złotych pieniążków nie pomogą, gdy ktoś nie spełniał dobrych uczynków. Są i tacy, którzy myślą, że przechytrzą Pana Boga i przed samą śmiercią wołają: „Panie Boże! Idę do Ciebie! Proszę Cię, otwórz mi bramy raju!”

Nie wiemy, co się dzieje w sercu takiego człowieka, ale jeżeli choć trochę udaje albo mówi to ze strachu, to Bóg zaraz mu przypomni dziesięć przykazań, które dał Mojżeszowi i zapyta: „A czy zachowywałeś przykazania? A czy pamiętałeś o tym, żeby ze Mną rozmawiać? A czy pomagałeś ludziom będącym w potrzebie? A czy dbałeś o swoich rodziców? A czy mówiłeś prawdę? A czy byłeś uczciwy?”

Ojej! Ile pytań!

Czy na te wszystkie pytania trzeba będzie odpowiedzieć? Oczywiście, że tak. Bóg zada różne pytania różnym ludziom. To jest kolejna Jego tajemnica, bo On jest miłosierny i sprawiedliwy.

Niektórzy ludzie już tu, na ziemi, często robią rachunek sumienia. Wielu z nich nawet płacze z tego powodu, że obrazili Boga swoimi grzechami. Dlaczego? Ponieważ grzechy nie pozwalają im wejść do raju. Są taką samą przeszkodą, jakby ktoś ciężkimi kamieniami zaważył drogę do nieba! Kto może je uprzątnąć? Kto zdoła je udźwignąć? Aniołowie? Ależ skąd! Oni przecież pilnują wejścia do raju.

Mogą to uczynić ci, którzy będą się modlić za nas. Dlatego ważne jest, abyśmy i my modlili się za tych, którzy już odeszli do Pana Jezusa. Trzeba im pomóc wejść do nieba, bo niejedna modlitwa uprzątnęła drogę niejednej duszy.

A Aniołowie? Aniołowie cieszą się, gdy ktoś z czystą duszą przychodzi do nieba. To jest najpiękniejsza chwila, gdy człowiek po życiu pełnym dobrych uczynków wchodzi do raju.

**Będę psalm Ci śpiewał wobec Aniołów, pokłon Ci oddam w Twoim świętym przybytku.**  
(Psalm 138)

### 18. Czy w raju Bóg jest królem?

Nie tylko w raju Bóg jest Królem, lecz wszędzie, w każdym miejscu. On jest bowiem Królem wszechświata. On jest Panem wszelkiego stworzenia. Jego Królestwo nie zna końca. Jakie to szczęście być z Królem, który rozumie każdego człowieka, każde stworzenie. Każdy pragnie być blisko takiego Króla.

Żeby znaleźć się w Królestwie, w którym Bóg jest Królem, trzeba być bardzo blisko Niego. A co trzeba zrobić, aby być obok Niego? To bardzo proste: Bóg, który jest naszym Królem, pragnie, abyśmy czynili to, co On czyni i stawali się coraz bardziej do Niego podobni. W jednej z ksiąg Starego Testamentu są zapisane Jego słowa:

*Świętymi bądźcie, bo i Ja jestem święty.*

I tylko tyle? Tak, to wystarczy. Teraz trzeba tylko zrozumieć, co to znaczy „być świętym”. Dla wielu ludzi to jest bardzo trudne zadanie. Ale są i tacy, którzy kochają wszystkich ludzi, nikomu nie czynią zła, pomagają innym, nie pragną niczego w zamian. Oni już królują z Bogiem. Stali się razem z Nim królami! Jak to możliwe? Czy wszyscy mogą siedzieć na tronie? U ludzi jest to niemożliwe, ale u Boga tak.

Jest taki jeden dzień w roku, kiedy w sposób szczególny modlimy się do Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Apostołowie, którzy dużo słyszeli na temat Królestwa Bożego, również chcieli tam się znaleźć. Kiedyś mama dwóch Apostołów podeszła do Jezusa i poprosiła Go, aby jej synowie znaleźli się bardzo blisko Jego tronu. Wtedy Pan Jezus wytłumaczył jej, że Jego Królestwo jest inne i nie jest podobne do żadnego ziemskiego.

Spróbuj zrobić z białego papieru koronę dla Boga-Króla i pomaluj ją najpiękniejszą złotą kredką. Tym gestem uczynisz Go Królem swojego serca.

**Pan jest Królem na wieki wieków.**

(Psalm 10)

### **19. Jak daleko jest raj od ziemi?**

Dla wielu ludzi raj jest tak daleko, że nawet nie myślą o tym, żeby się do niego dostać. Tymczasem raj, czyli niebo, może być bardzo blisko, tuż-tuż obok nas. Jak to się dzieje? Otóż niebo i ziemia są od siebie oddalone wtedy, gdy ludzie z ziemi nie spoglądają na niebo. Zajęci swoimi sprawami, wciąż wpatrują się w ziemię, czyli w swoje codzienne, zwyczajne sprawy. Niejednokrotnie nawet boją się spoglądać ku górze, bo mogliby sobie przypomnieć, że o czymś istotnym zapominają, a nawet mogliby usłyszeć pytanie: „No i co - dlaczego zapominasz o Mnie?” Tak mówi Pan Bóg w sercu człowieka. I dlatego dla takich ludzi raj jest z dnia na dzień coraz dalej i dalej, i dalej...

Ale są też i tacy, którzy wciąż myślą o niebie. Nie tylko o nim marzą, lecz spełniają wszelkie uczynki, aby do niego wejść. Ich oczy, choć spoglądają na ziemię, wpatrzone są w niebo, a ich stopy, choć chodzą po ziemi, to jakby już go dotykały. Ich uszy, choć słuchają ziemskich odgłosów, słyszą także przepiękną muzykę Aniołów. Ich ręce, choć wykonują ciężką pracę, dotykają świętych ludzi, a ich serce, choć bije dla ciała, aby nie umarło, to tak naprawdę żyje już tylko dla Boga. Dla nich niebo jest już tu, na ziemi.

Raj może być i blisko, i daleko. Daleko jest wtedy, gdy ktoś zamyka się przed drugim człowiekiem, natomiast blisko - gdy jego serce będzie oddane Bogu i bliźniemu. Czy można policzyć jaka jest odległość ziemi od rajów? Chyba tak, ale nie w kilometrach lecz w ilości dobrych serc. Im więcej dobrych serc, tym odległość jest mniejsza. A gdy wszystkie serca już będą dobre, to wtedy wszyscy będziemy w rajach.

**Dla mnie zaś jest szczęściem przebywać blisko Boga.**

(Psalm 73)

## 20. A gdzie teraz jest raj?

Raj jest tam, gdzie już nie ma śmierci, gdzie ludzie już nie muszą ciężko pracować, nie muszą się martwić o swoją przyszłość, o to, gdzie będą mieszkać, co będą jeść, czy będą pracować, czy wystarczy im pieniędzy. Raj jest bowiem takim miejscem, które osiąga człowiek dopiero po swej śmierci. Ale czy tylko?

Spróbuj rozejrzeć się wokoło siebie. Dobrze się rozglądnij... Popatrz na ludzi, którzy pomagają biednym, chorym, nieszczęśliwym... Zwróć uwagę na dzieci, które grzecznie się bawią... Spróbuj dostrzec uczniów, którzy są pilni, uważają na lekcji, odrabiają zadania, czytają książki, dbają o czystość klasy... Zaobserwuj rodziców, którzy cię kochają, pracują dla ciebie, martwią się o twoją przyszłość...

Ale czy tylko oni?

Należy również popatrzeć na te mamy, które mają maleńkie, dopiero co urodzone dziecko, czyli niemowlę. One nie zwracają uwagi na to, że są zmęczone, że nie spały całą noc.

Czuwają przy swoich maleństwach, karmią je, przewijają, kąpią, całują, mówią czule słowa, śpiewają piosenki. Tatusiowie tych dzieci również są zatroskani o nie i o swoje żony. To oni zastanawiają się gdzie można kupić wygodną kołyskę, dbają, aby w domu było ciepło i przytulnie, aby niczego nie zabrakło najbliższym.

Popatrz na zakochanych! Ileż miłości w ich oczach, jak dbają o siebie, jak nie mogą bez siebie żyć. Czasami nie mogą wytrzymać bez siebie nawet jednej godziny. Jaka wspaniałą obdarzają się miłością!

Można również spotkać nauczycieli, lekarzy, pielęgniarki i innych ludzi, którzy poświęcają się drugiemu człowiekowi z całym oddaniem, z miłości do niego i do Pana Boga.

Tam, gdzie jest dobroć i miłość, tam jest Bóg, a gdzie jest Bóg - tam jest raj. Tu na ziemi też jest załazek raj, bo ludzie, którzy mają dobre serca, są podobni do Pana Boga. Raj jest tam, gdzie jest miłość.

**Na synów ludzkich Pan spogląda z nieba by zobaczyć rozumnego, który szuka Boga.**  
(Psalm 14)

## 21. A czy niebo jest niebieskie?

Kto choć raz w życiu oglądał tęczę, ten jest na pewno zachwycony jej kolorami. Czasami tęcza jest podwójna, a zdarza się, że nawet potrójna. Niebo wtedy jest bardzo kolorowe. Ma wszystkie kolory tęczy, różne ich odcienie, ale jedne z nich są widoczne wyraźniej niż inne. Jakiego więc koloru jest niebo?

Lotnicy wiedzą, że niebo ma kolor zupełnie inny - ciemny, prawie czarny. Dla nas, którzy wpatrujemy się w niebo z ziemi w słoneczny dzień, niebo jest niebieskie. Ale są też i takie chwile, że niebo ma kolor czerwony. Dzieje się tak, kiedy w chłodne dni zachodzi słońce. Wtedy całe niebo wygląda tak, jakby płonęło ogniem. Ludzie wtedy mówią, że na drugi dzień będzie mróz. I faktycznie tak jest.

Niebo może być też koloru szarego. Najczęściej wtedy, gdy jest pochmurny dzień.

Rozkładamy wtedy kolorowe parasolki, pod którymi przyjemnie się stoi nawet wtedy, gdy pada deszcz. Ładnie to wygląda, gdy parasol jest kolorowy, a wokół jest szaro.

Niebo może być też czarno-białe. Kiedy? Dwa razy do roku. Wtedy, gdy olbrzymie stada bocianów przelatują nad nami. I jak śmiesznie wtedy klekocą. A czy wiesz kto pomalował bocianom skrzydła?

Niebo może też być koloru białego. Dzieje się tak wtedy, gdy panna młoda idzie do ślubu. Jej biała suknia i welon są dla pana młodego całym niebem. Wpatrzony jest tylko w nią i wydaje mu się, że widzi raj.

Innym razem niebo może być białe, gdy pada śnieg. Dzieci otwierają buzię i łapią te płatki na język. Ile można złapać takich białych płatków w ciągu jednej minuty? Trzynaście?

A może siedemnaście?

Dla każdej mamusi niebo ma kolor oczu jej dziecka. Jest zapatrzona i widzi w nich cały świat. Podobnie jest z zakochanymi - wpatrują się w swoje oczy i wszystko inne ma dla nich kolor oczu kochanej osoby.

Ale najpiękniejszym kolorem nieba jest chyba kolor niebieski. Może dlatego, że najczęściej widzimy niebo na niebiesko. A czy niebo może mieć złoty kolor? Jeżeli tak, to kiedy?

**Błogosławcie Pana wszystkie wichry niebieskie.**

(Księga Daniela)

## 22. Czy już są jacyś ludzie w niebie?

Jest taki jeden dzień w roku, kiedy odwiedzamy niebo, bo mamy zaproszenie od Wszystkich Świętych! Takie zaproszenie otrzymuje każdy człowiek, który wierzy w to, że za swoje dobre uczynki idzie się po śmierci do nieba. To nie jest takie proste, dlatego trzeba poważnie porozmawiać z tymi, którzy już tam są. Wszystkich Świętych jest bardzo dużo! Jednych znamy z imienia i z nazwiska, a innych tylko z imienia. Są również i tacy, których nikt z ludzi nie zna, ale zna ich Bóg.

Jak to się stało, że Święci mieszkają w niebie? Oni po prostu zakochali się w Panu Bogu. Przez całe swoje życie ukazywali tę prawdę swoimi czynami. Niektórzy byli bardzo odważni i nawet ponieśli męczeńską śmierć za wiarę. Ale teraz są szczęśliwi, bo przebywają wraz z Jezusem. Inni zdobywali niebo powoli, dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem - i tak przez całe życie! Pamiętali o modlitwie, o pomocy bliźniemu, o znoszeniu cierpienia...

Święci są wzorem dla nas, ale nie dlatego, że na świadectwie szkolnym mają wzorową ocenę za zachowanie. O, nie! Wśród nich byli przecież ludzie o różnym charakterze. Jedni byli nerwowi, drudzy pokorni, a jeszcze inni wciąż szukali swego miejsca na ziemi. Niektórzy z nich byli małymi dziećmi, inni młodymi ludźmi, a jeszcze inni byli w starszym wieku. Ale wiek nie jest istotny. Każdy może być świętym, bez względu na to, ile ma lat.

Czy wiesz jaki Święty jest twoim Patronem? Musisz koniecznie go poznać. Przeczytaj kim był, kiedy żył i - to najważniejsze! - co uczynił, że dzisiaj go czcimy.

A u ciebie na świadectwie (o ile już masz jakieś świadectwo) jaka jest ocena ze sprawowania? Jeżeli jest wzorowa, to czy można powiedzieć, że jesteś już świętym? Jeżeli nie, to warto znów wybrać się w odwiedzinę do Wszystkich Świętych. Przecież oni niekoniecznie muszą być tylko w niebie. Oni chodzą także po ziemi.

**Wzbudził On we mnie miłość przedziwną do świętych, którzy mieszkają na Jego ziemi.**

(Psalm 16)

## 23. Czy zwierzęta też pójdą do raju?

W raju jest miejsce dla wszystkich - dla ludzi i dla wszelkich stworzeń. Oczywiście każdy będzie miał swoje określone miejsce - takie, na jakie sobie zasłużył na ziemi. Inne miejsce jest dla zwierząt, a inne dla człowieka, bo przecież on różni się od nich. To, kto jakie miejsce będzie miał w raju, zależy od Pana Boga.

Zwierzęta zostały stworzone przez Boga po to, aby służyły człowiekowi. Niektóre z nich są po to, aby człowiek miał pożywienie, inne - aby go chroniły przed niebezpieczeństwem.

Są i takie, które człowiek podziwia, gdyż są wspaniałe i piękne.

Na samym początku, w raju, zanim człowiek zgrzeszył, wszystko miało swoje właściwe miejsce. Gdy diabeł namówił człowieka do złego, wtedy wszystko się popsuło i pomieszało. Człowiek nie tylko, że nie mógł już zrozumieć Boga ani drugiego człowieka, ale również niektóre zwierzęta stały się groźne dla niego.

Prorok Izajasz głosił, że kiedyś będzie taki czas, że obok siebie będą żyły zwierzęta drapieżne i łagodne, duże i małe, i nawet żmije nikogo nie ukąszą. Ale tak będzie dopiero wtedy, gdy Pan Jezus przyjdzie po raz drugi na ziemię. Nie musimy się martwić o to, gdzie będzie wtedy nasz piesek, czy też kotek, świnka morska, króliki, gołębie, konie, kury - wszystkie zwierzęta i ptaki. Człowiek musi zabiegać o to, aby być przyjacielem Boga. Kiedy tak się stanie, to nawet się nie spostrzeże, kiedy obok niego usiądzie chociażby groźny lew i nic złego mu nie zrobi. Ale zanim tak się stanie, trzeba być świętym. To jest zadanie dla każdego człowieka, dla ciebie i dla mnie.

**Będę chodził w obecności Pana w krainie żyjących.**  
(Psalm 116)

## 24. Czy niebo jest tylko jedno?

Nie wiemy jak wygląda niebo, bo jest zakryte przed nami. Czasami niektórzy wyobrażają je sobie jako dom mieszkalny, w którym są klatki schodowe z windami. Inni myślą, że niebo jest domem wielorodzinnym, w którym mieszkają ci, którzy tam się dostali. Asą i tacy, którzy niebo wyobrażają sobie jako zieloną łąkę, na której pasą się zwierzęta, ludzie siedzą nad wodą, ktoś pływa łódką, a dzieci bawią się w berka. Ale są to tylko ludzkie wyobrażenia. Pewien pan, który bardzo lubi muzykę Jana Sebastiana Bacha, mówi, że gdy słucha utworów tego genialnego kompozytora, to jest „w siódmym niebie”. Co to oznacza? Czy niebo jest ponumerowane? Czy jest niebo numer jeden? A numer dwa? Trzy? A czy można liczyć nieba? Ten zachwyt jest bardzo podobny do uczucia, które pojawia się wtedy, kiedy jemy coś, co bardzo lubimy, na przykład smaczny tort albo lody kakaowo-jagodowe, albo kiedy pijemy ulubiony napój.

Uczucie to można także porównać do szybkiej jazdy na rowerze, gdy ciepły wiatr owiewa twarz i wokół pachną kwiaty. Można tak wtedy jechać i jechać przed siebie, bez końca, przez całe życie i dojechać aż do nieba...

Znam pewną panią, która uwielbia zbierać grzyby. Kiedy znajdzie prawdziwka to bardzo się cieszy. „Czuję się wtedy - mówi - jakbym była w niebie. Siadam pod drzewem, przyglądam się znalezionemu grzybowi i mówię: Mój ty kochany, spadłeś mi z nieba”.<sup>18</sup>

Ale nie tylko ów prawdziwek spada z nieba. Czasami ktoś do kogoś mówi: „O, jak dobrze, że jesteś! Z nieba mi spadasz! Słuchaj, potrzebuję twojej pomocy...”.

Czy można spaść z „siódmego nieba”?

**Niech się radują niebios a i ziemia weseli.**  
(Psalm 96)

## 3. ANIOŁOWIE

### 25. Dlaczego Anioł ma skrzydła?

Nikt tak naprawdę nie wie, jak wygląda Anioł, mimo że tak wielu ludzi spotkało się już z nim. Maryja nawet z nim rozmawiała, ale święty Łukasz nie opisał jego wyglądu i dlatego nie wiemy, jak on wygląda. Wiemy tylko tyle, że jest duchem. Człowiek wyobraża go sobie jako



posłańca z nieba, który musi jakoś przybyć na ziemię. A skoro niebo jest wysoko nad nami, stąd niektórzy myślą, że Anioł umie fruwać, czyli że musi mieć skrzydła. I dlatego malarze malują Anioła ze skrzydłami, a rzeźbiarze w ten sam sposób rzeźbią go w kamieniu lub w drewnie. Czasami takich Aniołów jest tak dużo w kościele, że trudno jest ich policzyć. Jedne są bardzo duże, inne maleńkie i mają same tylko główki. Są też Anioły, które jako niewidzialne duchy pomagają nam wytrwać w dobrych postanowieniach. Nie wiemy, jak do nas przybywają, ale skoro są dobrymi duchami, to jest nam to obojętne. Ważne jest również to, abyśmy byli posłuszni Aniołowi Stróżowi. Tego Anioła trzeba prosić o pomoc i o to, aby strzegł nas od złego:

*Aniele Boży, Stróżu mój,  
Ty zawsze przy mnie stój.  
Rano, w wieczór, we dnie, w nocy  
Bądź mi zawsze ku pomocy.  
Strzeż duszy, ciota mego,  
Zaprowadź mnie do żywota wiecznego.  
Amen.*

Jest i tak, że ktoś jest dla kogoś tak dobry, że ludzie mówią o nim: „Ten człowiek jest dobry jak Anioł”. Jeżeli tak, to czy taki człowiek musi mieć skrzydła? Chyba nie, bo przecież nie musi latać - wystarczy, gdy do kogoś po prostu przyjdzie, przyjedzie samochodem, tramwajem, przyleci samolotem, przyplynie statkiem, a może nawet wplaw. Znam takiego Anioła. On jeździ rowerem.

**Anioł Pański otacza szańcem bogobojnych, aby ich ocalić.**  
(Psalm 34)

## 26. Czy Anioł jest dziewczynką czy chłopcem?

Najlepiej jest pójść do kościoła i zobaczyć, w jaki sposób artyści wyobrażają sobie Aniołów. Jedni z nich malowali je z długimi, pięknymi, kręconymi włosami, które mają tylko Aniołowie. Niektóre dziewczęta chciałyby mieć takie długie włosy, ale to jest niemożliwe. „Włosy anielskie” można kupić w sklepie przed świętami Bożego Narodzenia. Po co? Aby powiesić je na choince, aby przypominały, że Aniołowie zwiastowali ziemi pokój. Czasami można też spotkać Anioła, dzielnego rycerza z mieczem, który pokonuje smoka. Taki Anioł szczególnie podoba się chłopcom. Ale najbardziej podoba im się ów miecz. Kim jest wobec tego Anioł?

Gdyby anioł był dziewczynką, miałby na pewno warkocze, kolorową sukienkę, a może nawet lalki? Która z dziewczynek śpiewałaby razem z nim psalm, skoro jego głos jest anielski? Gdyby Anioł był chłopcem, to miałby przy sobie inne zabawki. A może nosiłby hełm, jak strażacy, albo żołnierze. A może grałby na boisku w ataku i strzelałby gole? Ale w takim wypadku kto chciałby grać przeciwko Aniołowi?

Anioł nie jest ani dziewczynką, ani chłopcem, ani kobietą, ani mężczyzną. Anioł jest po prostu... Aniołem!

**Będę psalm Ci śpiewał wobec Aniołów.**  
(Psalm 138)

## 27. A co Aniołowie jedzą?

A co można kupić Aniołowi do zjedzenia? Może rogalik z masłem i białym serem? A może woli on szynkę? Ależ skąd? Skoro Anioł nie jest człowiekiem, to nie musi jeść. Anioł jest duchem, który nie potrzebuje pożywienia. Taki Anioł to ma nawet dobrze - nie musi się nawet codziennie myć, bo się nie brudzi. Nie musi jeść, bo nie jest głodny. Nie musi się uczyć, bo już wszystko umie. Nie musi iść spać, bo nie potrzebuje snu. Anioł nie ma problemów z obcym językiem, bo rozumie każdy język. Dobrze jest być Aniołem!

A co trzeba uczynić, żeby być Aniołem? Czy człowiek może być Aniołem? Ależ tak! W pewnym szpitalu pracuje taka pielęgniarka, do której pacjenci mówią: „Aniele złoty!” Ona jest dla nich tak dobra, tak usłużna, tak pomocna, że żadne inne porównanie do niej nie pasuje. Niektórzy lekarze i inne pielęgniarki trochę jej zazdrościli, ale szybko zrozumieli, że ona ma duszę jak Anioł. I dzisiaj tak samo mówią o niej: „Mamy w szpitalu wspaniałego Anioła. Jest nim nasza siostra Regina”.

Aniołowie potrzebują również pokarmu. Karmią się bowiem miłością i tak, jak każdy inny człowiek, tej miłości potrzebują od ludzi. A im więcej miłości okazuje Anioł człowiekowi, tym bardziej jest szczęśliwy.

A co zrobić, gdy człowiek jest nieposłuszny swemu Aniołowi Stróżowi? Należy mu powiedzieć, że jego Anioł może być smutny.

Czy znasz kogoś z ludzi, kto jest podobny do Anioła? Co byś mu ofiarował na jego imieniny?

**Rozkazał swoim Aniołom, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach.**

(Psalm 91)

## 28. A kto urodził Aniołów?

Tych prawdziwych Aniołów, którzy są niewidzialnymi duchami, stworzył Bóg. Oni nie urodzili się tak, jak ludzie. To Pan Bóg zapragnął, aby istniały dobre duchy, które będą oddawały Mu cześć. Aniołowie mają swoje określone role. Ich dusze też są nieśmiertelne, tak jak dusza ludzka. Nie mają oni ciała, więc nie męczą się tak jak ludzie i nie potrzebują pokarmu ani nie odczuwają pragnienia.

Ale są też inni aniołowie. Rodzą się oni tak jak wszyscy ludzie. Są nimi osoby, które mają duszę jak Anioł: są dobrzy, uprzejmi, grzeczni, uśmiechnięci. To nie jest takie proste zostać takim aniołem. Najpierw musi go urodzić mamusia, a potem razem z tatusiem karmią go, wychowują, dbają o niego i o jego wykształcenie. Jeżeli ów „aniołek” jest posłuszny swemu Aniołowi Stróżowi, to wtedy zaczyna być do niego bardzo podobny. Ludzie mówią o takim dziecku: „Ależ to anioł, a nie dziecko! Taki dobry, taki święty, taki ładny!”

Gdy rodzice słyszą takie słowa, bardzo się cieszą, bo to jest najpiękniejsza ocena, jaką mogą otrzymać za swój rodzicielski trud wychowania dziecka. Czasami zdarza się, że z „aniołka” wyrasta „diabełek” i wtedy znów ludzie mówią: „Co się stało z tym dzieckiem? Takie było grzeczne, taki był aniołek, a tu nagle wszystko się w nim zmieniło?”. I wtedy rodzice bardzo się smucą.

Co trzeba zrobić, aby rodziły się „ziemskie aniołki”? Przede wszystkim trzeba być posłusznym względem rodziców, wychowawców, nauczycieli. W ten sposób daje się przykład innym „aniołkom”, jak należy postępować, aby naprawdę być „ziemskim aniołem”.

**Będą cię nosili na rękach, abyś stopy nie uraził o kamień.**

(Psalm 91)

## 29. Kto nauczył Aniołów grać na instrumentach?

Najważniejszym zadaniem Aniołów jest oddawać cześć Bogu. Nawet nie wiemy, ile jest pieśni, które oni śpiewają. Przecież są nawet chóry anielskie. Tak to sobie wyobraża człowiek, który chciałby nauczyć się równie pięknie śpiewać.

W największym instrumencie muzycznym, w organach kościelnych, są takie piszczałki, które wydają przepiękny dźwięk. Nazywa się on Vox Angelis - Głos Anielski. Organiści grający utwory używają tego głosu po to, aby ludzie modlący się w kościele odnosili wrażenie, że to Aniołowie śpiewają. I faktycznie tak jest!

Czasami można zobaczyć w sklepie obrazki lub figurki aniołków grających na różnych instrumentach. Nawet jedna z kolęd przypomina, że Aniołowie grają na multankach.

Na ilu więc instrumentach potrafią grać Aniołowie? Na wszystkich, ponieważ oni pomagają ludziom wyśpiewać jak najpiękniej chwałę samemu Bogu. Muzyka, która jest wykonywana w świątyniach podczas liturgii, jest właśnie na Jego chwałę i dlatego figurki grających Aniołów znajdują się gdzieś wysoko na chórze kościelnym i pomagają tym wszystkim, którzy śpiewają na Mszy świętej.

A może trzeba zaprosić Anioła na spotkanie ze scholą? Niech pomoże wymyślić nową melodię do psalmu. A może trzeba zaśpiewać psalm razem z Aniołami?

Gdyby tak w czasie Mszy świętej śpiewały dwa chóry: dziewcząt i Aniołów, to wtedy nikt nie chciałby, aby ta modlitwa się skończyła.

**Będę śpiewał o sprawiedliwości i łasce.**

(Psalm 101)

## 30. A gdzie Aniołowie śpią?

Aniołowie nie śpią! Oni nie potrzebują snu. I całe szczęście, bo Aniołowie są duchami, które dbają o nas. Ich zadaniem jest nieustannie czuwać nad każdym człowiekiem, którego Bóg powierzył ich opiece.

Anioł jest z nami cały czas: we dnie i w nocy. Domyślamy się, że w czasie dnia Anioł Stróż musi się niejednokrotnie sporo „napracować”, ponieważ są tacy ludzie, którzy - niestety - „uciekają” swojemu Aniołowi. Oczywiście chodzi o to, że ktoś po prostu nie słucha swego Anioła Stróża. Co wtedy należy czynić? Trzeba takiemu człowiekowi powiedzieć: „Obudź się! Co ty robisz?! Dlaczego nie słuchasz swego Anioła? Popatrz, on jest z tobą cały czas, a ty? Co ty robisz?!”

Nie wiemy, czy po takim napomnieniu ktoś powróci do swego Anioła, ale to do niego należy decyzja. Nikogo nie wolno zmuszać na siłę, aby był posłuszny swemu duchowemu przyjacielowi.

Tak to już bywa, że Anioł czuwa nad człowiekiem, a on, co jest bardzo przykre, nie dba o to, nawet nie podziękuje za opiekę. Wtedy Anioł jest smutny.

A dlaczego Anioł Stróż czuwa nad nami nawet wtedy, kiedy śpimy? Przecież nic się złego nie dzieje. Mógłby wtedy też położyć się obok nas i... przespać się choć godzinę. Gdyby tak było, to pokój, w którym śpimy, byłby też sypialnią dla Anioła Stróża. Ale jemu nie jest potrzebny sen, więc czuwa nad nami, aby nam się śniły piękne sny, abyśmy nie byli chorzy, abyśmy wypoczęli. Dlatego powinniśmy być mu za to wdzięczni.

Takim „ziemskim aniołem stróżem” jest nasza mama, nasz tato, nasza babcia, nasz dziadzio...

Oni potrafią czasami nawet długo czuwać w nocy nad swym dzieckiem, kiedy jest chore.

Martwią się o nie, bo są naszymi ziemskimi aniołami.

**Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie.**

### 31. Czy Aniołowie mają swego króla?

Królem dla wszystkich Aniołów jest ta sama Osoba, która jest Królem dla wszystkich ludzi - Bóg. Mamy więc z Aniołami wiele, wiele wspólnego. Modlimy się do tego samego Boga, śpiewamy pieśni, wysławiamy Go, uwielbiamy.

Aniołowie zawsze przyłączają się do naszych uwielbień. To jest cudowny chór, złożony z ludzi i Aniołów, do którego dołączają się Wszyscy Święci. I wszyscy razem wołają znane nam słowa:

*Święty, Święty, Święty,  
Pan Bóg Zastępów.  
Pełne są niebios  
i ziemia chwały Twojej.  
Hosanna na wysokości!  
Błogosławiony,  
który idzie w Imię Pańskie.  
Hosanna na wysokości!*

Tak śpiewamy w czasie każdej Mszy świętej. Nie śpiewamy jednak sami, bo z nami śpiewają Aniołowie. Śpiewamy wszyscy razem naszemu Bogu. To jest śpiew uwielbienia dla Króla Niebios, Boga Stworzyciela i Zbawiciela.

A co uczynić z tymi ludźmi, którzy w ogóle nie śpiewają? Nawet ust nie otworzą! Nawet Święty, Święty, Święty... nie zaśpiewają, ani Baranku Boży... Nie pamiętają też o tym, że miejsce na chórze kościelnym jest dla chórzystów, a nie dla tych, którzy nie śpiewają. Co robić? Trzeba pomodlić się do ich Aniołów Stróżów, aby podpowiedzieli im o tym, że bez ich śpiewu Król jest smutny. A może trzeba powiedzieć o tym samemu Królowi?

**Z mego serca płynie piękne słowo, pieśń moją śpiewam Królowi.**

(Psalm 45)

### 32. Czy każdy człowiek ma swego Anioła?

Tak! To jest coś cudownego! Ja mam swojego Anioła Stróża i ty masz swojego Anioła Stróża. Mama i tato, brat i siostra, i Ojciec Święty, i każdy biskup, nauczyciele, babcia i dziadek, koleżanka i kolega... Wszyscy mają swojego Anioła Stróża! Bóg w sposób cudowny pomyślał o każdym człowieku. Nikt nie może powiedzieć, że jest samotny, bowiem zawsze ma przy sobie dobrego ducha, Anioła Stróża.

Jeśli tak, to dlaczego niektórzy ludzie mówią, że czują się samotni? Czyżby ich Anioł Stróż na chwilę od nich odszedł? A może zasnął? Ależ skąd! Aniołowie nie potrzebują snu, bo są duchami. Zapewne ci ludzie, którzy czują się samotni, nie wierzą, że mają swojego Anioła, albo zapomnieli o tym, że on zawsze jest przy nich.

Dlatego należy przypominać sobie nawzajem o obecności Aniołów. Nie wolno też zazdrościć komuś, że ma swego Anioła, bo każdy człowiek go ma.

Ludziom bardzo często brakuje „ziemskich aniołów”, czyli takich ludzi, którzy są dobrzy. Brakuje tych, którzy zbudzą rano rodzinę, ugotują mleko, zaparzą herbatę lub kawę, ubiorą dziecko do przedszkola, kupią świeży chleb, bułki, gazetę, przygotują śniadanie, zrobią niezbędne zakupy, dadzą jeść domowym zwierzętom, wyprowadzą psa na spacer, wezwą fachowca od zepsutego kranu, wyniosą śmieci, nastawią obiad, wypiorą brudne rzeczy,

zadbają o czystość rąk przed jedzeniem, pomodlą się przed posiłkiem, umyją naczynia, usiądą z dziećmi i pomogą im odrobić lekcje, pomogą sąsiadce, pójdą na nabożeństwo do kościoła, przygotowują kolację, pomogą wykapać się dzieciom przed spaniem, odmówią z nimi modlitwę i późną nocą poproszą swego Anioła Stróża, aby ich strzegł w nocy...  
Czy w twoim domu jest taki „ziemski anioł”?

**Chwalcie Go, wszyscy Jego aniołowie, chwalcie Go, wszystkie Jego zastępy.**  
(Psalm 148)

### **33. A gdy człowiek umiera, to kim się opiekuje potem jego Anioł Stróż?**

Dusza ludzka też potrzebuje swego opiekuna. Anioł Stróż jest przy człowieku nawet po jego śmierci. Ta opieka jest już inna, bo jego ziemskie życie przeminęło. Anioł jednak nadal się nim opiekuje, aż nie nastanie „nowa ziemia i nowe niebo”. Ponadto jest tak wiele próśb do Aniołów, że duchy te mają zawsze bardzo wiele zajęć.

Anioł Stróż, którego człowiek już jest u Boga, razem z nim wychwala Go i śpiewa hymny na Jego cześć. A gdy wzywa go ktoś z żyjących, to czym prędzej śpieszy mu na ratunek. W życiu ludzi jest przecież bardzo podobnie. Gdy ktoś odejdzie już do Pana Boga, czyli gdy umrze, wtedy ci, którzy żyją, opiekują się innymi potrzebującymi ludźmi. Taki ziemski anioł nie może być przecież samolubem. Rozgląda się dookoła siebie i zauważa, że ktoś jest smutny.

Każdy z nas ma taki dar od Boga, że może zauważać drugiego człowieka, który nas potrzebuje. To nie jest takie trudne. Najgorsze jest to, że zbyt wielu ludzi myśli tylko o sobie - są oni egoistami i daleko im do Anioła Stróża. Dziwna rzecz! Tacy egoiści jeszcze chcą, żeby im Anioł służył, a sami nie pomagają nikomu. Anioł stara się jak może, ale nie może zmuszać człowieka do dobrych czynów, bo każdy człowiek jest wolny.

Czy jest ktoś taki, dla kogo możesz być „ziemskim aniołem stróżem”?

**Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskę!**  
(Psalm 44)

### **34. A dlaczego są niegrzeczne dzieci, skoro mają swego Anioła Stróża?**

Anioł Stróż nikogo nie może zmuszać do tego, aby być mu posłusznym. Tego nie czyni nawet sam Bóg, a cóż dopiero Anioł! Dzieje się tak dlatego, że Bóg dał wolną wolę człowiekowi. Każdy więc człowiek może robić to, co chce. I tylko od człowieka zależy, czy zechce kogoś posłuchać, czy też nie. Anioł podpowiada mu, że trzeba być posłusznym rodzicom. Ale nie robi tego tylko Anioł! Kiedy Bóg dał Mojżeszowi kamienne tablice, było na nich napisane: Czcij ojca swego i matkę swoją. Wszyscy znamy to przykazanie.

Należy więc tak kształtować swoje serce, sumienie, wolną wolę, aby podobać się Bogu. Dokonuje się to bardzo powoli. Jeżeli jako dziecko nie będziesz się systematycznie uczyć, to potem, na przykład jako student, będziesz mieć problemy. Jest takie wspaniałe polskie przysłowie:

*Czego Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał.*

Tak! Skoro Jan, gdy był małym Jasiem, nie chciał słuchać rodziców i opuszczał lekcje, to wiadomo, że później przyjdą kłopoty. No właśnie! Takim Jasiem jesteś ty, właśnie teraz, kiedy jesteś dzieckiem. Dlatego trzeba dbać o to, aby skorupka nasiąkła za młodu dobrymi zwyczajami, bo wtedy na starość trąci dobrym nasieniem. To kolejne przysłowie mówiące



o wychowaniu.

Niegrzeczne dzieci mają więc Aniołów Stróżów, ale ich nie słuchają. To nie jest wina Aniołów, lecz tych dzieci.

Czy taki Anioł Stróż może się zbuntować? Trzeba Jego o to zapytać.

Ciekawe, co nam odpowie...

**Odwróć me oczy, niech na marność nie patrzą, udziel mi życia przez swoje słowo.**  
(Psalm 119)

### **35. Jak wysoko i daleko mogą latać Aniołowie?**

Gdziekolwiek znajduje się człowiek, tam tuż przy nim jest Anioł Stróż. Tak więc Aniołowie wybierają się bardzo często w góry -nawet w Himalaje! Idą powoli w śniegu i w ostro świecącym słońcu. Budują kolejne obozy. Przestrzegają himalaistów, aby nie narażali swego życia tylko dlatego, że chcą zdobyć kolejny szczyt.

Anioł cieszy się, że taternik zdobywa ścianę krok po kroku, że idzie coraz wyżej. Ale, niestety, nie może go chwycić, gdy spada. Gdyby tak się stało, to człowiek stawiałby nogę byle gdzie. I kto wtedy zdobyłby szczyt? Człowiek czy Anioł?

Anioł wypływa na dalekie morza, ponieważ jest z każdym marynarzem. Może być nawet „w bocianim gnieździe” i wypatrywać lądu.

Anioł wybiera się do dzikiego i bezkresnego afrykańskiego buszu, do którego wchodzi misjonarz, aby głosić Ewangelię. A potem, gdy już ktoś przyjmie chrzest, zostaje razem z nim.

Aniołowie są posłańcami od Boga, dlatego mogą być raz w niebie, to znów na ziemi. To oni zanoszą nasze prośby do Boga i dlatego często prosimy ich o wstawiennictwo. Aniołowie mogą być obecni wszędzie tam, gdzie jest człowiek. Nawet w kosmosie.

„Aniołowie ziemscy” muszą uczyć się od aniołów niebiańskich, jak należy pomagać ludziom. Czasami ktoś ma bardzo blisko do chorej osoby, zaledwie kilkanaście metrów, a jednak...

A jednak nawet jej nie odwiedzi, nie porozmawia, nie zaproponuje pomocy.

Ale są i tacy, którzy potrafią lecieć samolotem do kogoś tylko to, aby go ucałować i powiedzieć: „Jak to dobrze, że jesteś!” Ci wspaniali! Znasz takich aniołów?

**Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących.**  
(Dzieje Apostolskie)

### **36. Ile jest wszystkich Aniołów?**

Nikt nie może policzyć wszystkich Aniołów. Tylko Bóg wie, ilu ich jest, bo On ich stworzył. Wiemy tylko tyle, że każdy człowiek ma swojego Anioła. A przecież bardzo wielu ludzi żyło już przed nami. Oni też mieli swoich Aniołów. Ich liczba nie jest ważna, bowiem najważniejszy jest fakt, że Aniołowie otaczają czcią swego Stwórcę - Boga i cieszą się nieustannie, że mogą Go oglądać. Dla nas, żyjących jeszcze na ziemi, jest to niemożliwe. A czy można policzyć „ziemskich aniołów”? Owszem, można, ale to też jest bardzo trudne do wykonania, bowiem trzeba by było znać wszystkich ludzi. I w tym wypadku nie jest ważne wiedzieć, ilu jest dobrych i uczciwych ludzi. Ważne jest wiedzieć, że oni są.

Są tacy, którzy mówią, że dobrych ludzi jest coraz mniej. Co się stało? Dlaczego nie ma „ziemskich aniołów”? A może zabrakło ich, bo więcej jest ludzi, którzy są pod władzą złego ducha? Nie wiemy jak to jest, gdy człowiek, który ma swego Anioła, przestaje czynić dobrze. Czyżby diabeł był silniejszy od dobrego ducha?

No cóż! Nie można zapominać, że człowiek ma wolną wolę. Cóż więc się z nim dzieje? To jest sprawa jednego z siedmiu grzechów głównych, mianowicie pychy. To właśnie ona

sprawia, że człowiek poddaje się w niewolę grzechu i przestaje słuchać swego Anioła, a zaczyna słuchać diabła, który kiedyś też był aniołem, ale zbuntował się przeciwko Bogu. Gdy człowiek buntuje się przeciwko Bogu, to tak, jakby pomagał diabłu.

*Aniołowie Stróżowie - strzeżcie nas!*

**Pozwól mi zrozumieć drogę Twych przykazań.**  
(Psalm 119)

### **37. Kto jest najważniejszy wśród Aniołów?**

Wśród Aniołów są oczywiście i tacy, którzy są ważniejsi. Na przykład serafini. Ich zadaniem jest wielbić Boga i ukazywać Jego chwałę wszystkim stworzeniom. Są oni jakby ambasadorami, którzy działają pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Są też inni Aniołowie, których nazywamy archaniołami lub cherubinami. Wśród archaniołów jest Gabriel - to ten, który zwiastował Maryi, że będzie Matką Syna Bożego, Jezusa. Jest też Michał oraz Rafael.

Rosyjski mnich, Andriej Rublow, który „pisał” ikony (tak, tak - ikony się „pisze”, a nie maluje!) na jednej z nich przedstawił trzech Aniołów. Pod ich postaciami niejako ukrył Boga-Ojca, Boga-Syna i Boga-Ducha. Pan Bóg bowiem posyła Aniołów, aby mówili nam o Trójjedynym Bogu. To jest Tajemnica naszej wiary, że Bóg jest jeden, ale w Trzech Osobach. Ikona ta jest uznawana za cudowną, chociaż dzisiaj nie znajduje się w świątyni, tylko w muzeum.

Spróbuj policzyć tych ludzi, którzy byli i są dla ciebie dobrzy, którzy ci pomagają w nauce, w odrabianiu lekcji, razem z tobą bawią się, śpiewają piosenki, którzy pamiętają o twoich imieninach lub urodzinach. Pomyśl o tych, którzy uczą cię o Panu Bogu, o Panu Jezusie, o Duchu Świętym... A może masz takich przyjaciół, którzy pomagają ci w trudnych zadaniach, w pracy, w niebezpiecznych wyprawach. Ich liczba jest również wielka. Spójrz, ilu „ziemskich aniołów” jest wokół ciebie.

**Wiedźcie, że Pan jest Bogiem, On sam nas stworzył.**  
(Psalm 100)

### **38. Czy Aniołowie mają dzieci?**

Aniołowie nie żenią się ani nie wychodzą za mąż, ale dzieci mają bardzo wiele. Jak to jest możliwe? Otóż ponieważ Anioł nie jest ani kobietą, ani mężczyzną, dlatego w ludzkim sposób nie mogą mieć dzieci. Ale jako duchy, które opiekują się wszystkimi ludźmi, mają pod swoją opieką również dzieci. Czasami można zobaczyć taki obraz, na którym dziewczynka i chłopiec bawią się nad brzegiem rzeki, a nad nimi opiekę sprawuje ich Anioł Stróż. To są Jego dzieci!

A czy wiesz, że być może jest ktoś, kto pomaga twoim rodzicom pilnować ciebie? Tak! Jesteś dzieckiem nie tylko swoich rodziców, ale może także czyimś „przyszywanym” synkiem? Albo „przyszywaną” córeczką? Śmieszne są te określenia, bowiem dziecka nie można przyszyć do kogoś. Jakby się kogoś przyszyło, to jaka musiałaby być ta nitka, która połączyłaby ludzi?

Wobec tego, czym tak naprawdę można „przyszyć” człowieka do człowieka? „Przyszyć”, czyli inaczej mówiąc połączyć, złączyć na dobre i złe.

Taką nicią łączącą ludzi jest miłość.

Aniołowie, którzy mają wiele dzieci, są z nimi złączeni miłością. Trzeba wciąż dbać o to, aby ta więź się nie rozerwała. Dlatego pamiętamy o naszym Aniele Stróżu. On też potrzebuje tego, aby człowiek podtrzymywał tę więź. To tak, jakby sprawdzać, czy nitka wytrzyma ciężar. Jak można sprawdzać, czy miłość jest silnym uczuciem? Czy prawdziwa miłość może się rozerwać? Jeżeli się rozerwie, to znaczy, że to nie było prawdziwe uczucie. A jaka jest nić łącząca ciebie i twojego Anioła Stróża? Czy jest silna?

**Okryje cię swoimi piórami, pod Jego skrzydła się schronisz.**

(Psalm 91)

### **39. Czy Aniołowie chodzą do szkoły?**

Taaak! Aniołowie lubią chodzić do szkoły! I nawet śpieszą się, aby zdążyć na lekcje. Niektórzy Aniołowie wstydzą się, gdy uczeń spóźnia się do szkoły. Nie wiadomo, jak takiego spóźnialskiego usprawiedliwić, bo Anioł wie, dlaczego tak się stało. Wie o tym, że ktoś siedział do późna i oglądał film, a potem dopiero odrabiał lekcje. Potem były jeszcze uwagi mamy i taty, że tak nie wolno, że należy iść spać wcześniej, aby się wysypiać. A rano był poważny kłopot. Sen nie chciał odejść i najlepiej było w łóżku. W ostatniej chwili była poranna toaleta, szybkie śniadanie i pędem do szkoły. Ale po drodze jeszcze tyle ciekawych rzeczy się działo i nasz bohater zagapił się i... już było za późno!

A Anioł? No cóż! Anioł stał razem z nim, tylko nie rozglądał się, ale prosił: „Proszę cię, chodź już do szkoły, bo już jest za trzy ósma”.

Co tu zrobić z takim uczniem, który bardzo często spóźnia się do szkoły? Najlepiej wezwać jego rodziców, aby na przyszłość przypilnowali go i nauczyli, że tak nie wolno robić. A może poprosić jego babcię albo dziadka, aby szli z wnuczkiem do szkoły? Hmm... a może trzeba przesunąć godzinę rozpoczęcia lekcji? No tak, ale skoro inni uczniowie mogą zdążyć, to dlaczego on się spóźnia? Rodzice wstydzą się, gdy nauczyciel mówi, że ich syn nie jest dobrze wychowany. Co za wstyd!

Proponuję porozmawiać z Aniołem Stróżem tego ucznia. Może on coś doradzi?

**Albowiem Ciebie błagam, Panie, i słyszysz mój głos od rana,  
rano przedstawiam Ci prośby i czekam.**

(Psalm 5)

## **4. ADAM I EWA**

### **40. Kiedy Adam ożenił się z Ewą?**

Obraz raj, jaki odnajdujemy w Piśmie Świętym, pobudza naszą wyobraźnię do zastanawiania się nad tym, jak to było na początku. I dlatego Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu należy czytać uważnie, bo w przeciwnym razie nie zrozumiemy tych tekstów. Działo się to zaraz na samym początku stworzenia świata. Pan Bóg stworzył kobietę i mężczyznę. Adam i Ewa znali się więc od samego początku. Bóg, dając im ciało i duszę, sprawił, że Adam stał się dla Ewy mężem, a ona dla niego żoną. Bóg pobłogosławił im i powiedział, aby stali się płodni i czynili sobie ziemię poddaną. To była cudowna tajemnica pierwszych rodziców.

Adam i Ewa żyli w raj, nie mieli więc problemów z żywnością czy z pracą. Zwierzęta służyły im, ponieważ Bóg sprawił, aby były im poddane. Wszystkie drzewa, rosnące w raj, rodziły smaczne owoce, więc ludzie nie musieli się martwić o jedzenie.

Oboje byli dojrzałymi, czyli rozumieli, co to znaczy, że Bóg przeznaczył ich do pełnienia roli małżonków i rodziców. Adam doskonale wiedział, że Ewa jest kobietą i ma inne zadania do spełnienia w życiu niż on. Oboje doskonale się uzupełniali.

Twoja mama też jest Ewą, a twój tato jest Adamem. Często mówi się o małżonkach, że są współczesnymi pierwszymi rodzicami. Dlaczego? Ponieważ każdej parze małżeńskiej Bóg daje swoje błogosławieństwo i prosi, aby kobieta i mężczyzna wzajemnie się miłowali i czynili sobie ziemię poddaną.

**Ufają Tobie znający Twe imię.**  
(Psalm 9)

#### **41. Czy Adam znał cały raj?**

Najważniejsze jest to, że Adam znał bardzo dobrze Pana Boga, który uczył go, jak należy żyć i jakie nazwy będą nosić wszelkie zwierzęta, ptaki, rośliny. Tak jest przecież z każdym człowiekiem, który pragnie więcej wiedzieć. Małe dziecko, które zaczyna mówić, musi nauczyć się bardzo wielu słów, zanim zacznie składać całe zdania.

Adam uczył się od Pana Boga, jak należy rozumieć to wszystko, co On dla niego uczynił. Razem ze swoją małżonką Ewą, oddawali Bogu cześć, bowiem wiedzieli, że to On dał im wspaniały skarb - życie. A ponieważ Bóg im przykazał, aby czynili sobie ziemię poddaną, dlatego na pewno poznawali miejsce, gdzie mieszkali.

Każdy człowiek posiada taki wspaniały dar od Boga - życie. Dlatego i my, tak jak pierwsi rodzice, musimy dziękować Bogu za to, że nam je dał. Dzięki temu darowi poznajemy świat, który jest wokół nas.

Cały piękny świat, jaki nas otacza, jest również cudownym darem, który Bóg dał każdemu człowiekowi. Dlatego na lekcjach geografii poznajemy góry, morza, rzeki... Na „zieloną szkołę” jedziemy poza miasto, aby być bliżej natury, a ci, którzy mieszkają z dala od miasta, przyjeżdżają do niego, by zwiedzić ciekawe muzea.

Poznawanie świata jest zadaniem każdego dziecka. Im bardziej wglębiamy się w tajniki natury, tym bardziej jesteśmy wdzięczni Bogu za to wszystko, co dla nas uczynił. Podobni wtedy jesteśmy do Adama i Ewy, którzy poznawali siebie i wszystko, co było wokół nich. Ale najlepiej poznawali swego Stwórcę - Boga i wciąż dziękowali Mu za dar życia.

**Wysławiajcie Pana, bo jest dobry, bo jego łaska trwa na wieki.**  
(Psalm 118)

#### **42. A dlaczego Ewa zerwała zakazany owoc?**

Ależ to jest bardzo proste! Skusił ją diabeł, który ukrył się pod postacią węża. Dla nas wąż jest niebezpiecznym stworzeniem, ale w tamtym czasie, w raju, nie można było podejrzewać, że jakieś zwierzę lub ptak albo jakieś inne stworzenie pragnie oszukać człowieka. Wąż skusił nie tylko Ewę, ale także Adama. Natchniony autor Księgi Rodzaju nie napisał jednak o tym, ponieważ wtedy inaczej patrzono na mężczyznę, a inaczej na kobietę i dlatego grzech przypisywano najpierw kobiecie, a dopiero potem mężczyźnie.

Zły duch skusił więc kobietę i mężczyznę - obojga pierwszych rodziców. Adam przecież też spożył zakazany owoc. Nie można całej winy zrzucić tylko na jego żonę. Zgrzeszyli oboje, popełniając zły czyn - nie posłuchali Pana Boga. Artyści bardzo często ukazują tę scenę z Pisma Świętego w sposób bardzo dosłowny: Ewa daje owoc Adamowi, a obok znajduje się okręcony dokoła pnia drzewa wąż, który oszukał ich, okłamując, że staną się takimi jak Bóg.

Od tamtego czasu wąż jest symbolem szatana i tych cech, które on posiada. Są jeszcze inne symbole, które oznaczają diabła, ale ten jest jednym z najczęstszych.

A jak to jest dzisiaj? Czy dzisiaj szatan już nie kusi człowieka do złego? Ależ tak! Od tamtego czasu, od kiedy Adam i Ewa go posłuchali, każdy człowiek ma skłonności do grzechu: dzieci, młodzi i dorośli. I dlatego prosimy Boga, aby dał nam dużo sił, byśmy mogli oprzeć się wszelkim pokusom. Anioł Stróż pomaga nam wytrwać w dobrym, ale zawsze każda decyzja należy do człowieka. To człowiek decyduje o tym, czy zachowa przykazania Boże, czy też posłucha szatana, nieprzyjaciela Boga.

Dlatego trzeba modlić się do Anioła Stróża:

*Aniele Boży, Stróże mój, bądź przy mnie zawsze!*

**Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskowości swojej,  
w ogromie swej łitości zglądź nieprawość moją.**  
(Psalm 51)

### **43. A jak wąż mógł mówić ludzkim językiem?**

Tę przedziwną tajemnicę zachowali dla siebie Adam i Ewa. Nie powiedzieli swym potomkom jak to naprawdę się stało. Ale skoro szatan mógł się wcielić w węża, to tak samo mógł przemówić do człowieka ludzkim głosem. Jakże często się zdarza, że ludzie nie potrafią się porozumieć, mimo że mówią tym samym językiem. Ile razy można usłyszeć, jak dorośli mówią do siebie:

- Bardzo pana przepraszam, ale ja nie rozumiem!

- Jak to. proszę pani!?! Przecież mówię po ludzku!

- Proszę mi wybaczyć, ale ja naprawdę nie rozumiem tego, co pan do mnie mówi. Pan używa niezrozumiałego dla mnie języka...

Niestety, tak jest bardzo często. To prawda, że niektórzy ludzie nie potrafią się ze sobą porozumieć, mimo że używają tego samego języka.

Diabeł wiedział, że musi mówić do Adama i Ewy takim językiem, aby go zrozumieli. Zwrócił się do nich słowami, które oni słyszeli od Boga. Mówił im o drzewie życia, o drzewie poznania dobra i zła, o tym, że staną się jak Bóg. że nie umrą, ale że będą żyć wiecznie.

Faktycznie! Skąd szatan wiedział, że Bóg zabronił im spożywać owoc z zakazanego drzewa?

Skąd wiedział o tym, że w raju są takie drzewa, które dawały moc pierwszym rodzicom?

Szatan jest duchem, który zna wiele tajemnic. Wśród nich jest tajemnica ludzkiego rozumu i języka. Dla niego nie jest więc problemem, aby kusić człowieka. Wystarczy bowiem, że zna ludzkie słabości i potrafi je wykorzystać. Jeśli ktoś jest na przykład łakomczuchem, to będzie go kusił i mówił do niego:

- Kup sobie kolejnego lodu! Co tam! Nie przejmuj się, że rodzice ci nie pozwalają! Nie słuchaj ich! Nie martw się tym, że będziesz miał chore gardło! Zjedz trzy porcje lodów! Zjedz nawet pięć gałek lodów! A jeśli możesz, to zjedz jeszcze więcej, ile tylko możesz! Pobij nawet rekord!

Czy już wiesz, o jaki język chodzi? Tak, tak! Szatan zna nasze słabości i kusi nas, posługując się swoją diablą mądrością.

Ale my mamy Anioła Stróża i diabła się nie boimy!

**Stwórz, Boże, we mnie serce czyste i odnów we mnie moc ducha.**  
(Psalm 51)



#### 44. A dlaczego Adam nie przestrzegł Ewy, aby nie zrywała zakazanego owocu?

Adam, tak samo jak Ewa, wpadł w sidła szatana. Wydawało mu się, że ów zakazany owoc jest naprawdę smaczny i nic im się nie stanie, gdy go spożyją. Dlatego nie powiedział do swojej żony:

*Ewo, nie wolno nam jeść owoców z tego drzewa. Czy pamiętasz, co Bóg nam powiedział?*

Ona też nie powiedziała do niego:

*Adamie, nie wolno nam zrywać owoców z tego drzewa. Czy pamiętasz, co Bóg nam powiedział?*

I w ten sposób oboje dali sobie przyzwolenie na grzech. Potem, gdy już Bóg ich wygonił z raju, wstydzieli się tak samo: Adam za siebie i za Ewę, a Ewa za siebie i za Adama. Adam nie mówił ze złością do Ewy:

*Po coś mnie namawiała do grzechu!? Przez ciebie czuję się teraz źle. Bóg wypędził mnie z raju! Och, po co ja ciebie słuchałem! Po co? Po co?*

Ewa też nie powiedziała Adamowi:

*Po coś mnie namawiał do grzechu!? Przez ciebie czuję się teraz źle. Bóg wypędził mnie z raju! Och, po co ja ciebie słuchałam! Po co? Po co?*

Oboje wiedzieli, że zasługują na karę. Nie sprzeciwiali się Bogu, lecz pokornie opuścili raj. Wstydzieli się siebie, swoich grzechów, swoich słabości... Jakby oczy im się wtedy otworzyły i zobaczyli, że są nadzy. To jeszcze bardziej ich zasmuciło, ale wiedzieli, że cierpią słusznie. Ale Bóg nie opuścił ich zupełnie. Obiecał im, że Ktoś kiedyś wyzwoli ich z grzechu. Tym Kimś jest Jezus Chrystus - Syn Boży.

My już jesteśmy odkupieni. Oznacza to, że szatan nie ma takiej władzy nad nami, jaką miał nad Adamem i Ewą. My jesteśmy mocniejsi od nich, bo otrzymaliśmy łaskę, czyli dar od Boga. Ale dopóki nie jesteśmy jeszcze w niebie, podlegamy słabościom, a diabeł wie o tym i kusi nas na różne sposoby. My jednak pomagamy sobie wzajemnie i przestrzegamy się przed złem, modlimy się wzajemnie za siebie i pomagamy sobie.

**Wypełnię moje śluby wobec czcicieli Boga.**  
(Psalm 22)

#### 45. A co się stało z Adamem i Ewą, gdy ich Bóg wygonił z raju?

To był najsmutniejszy dzień w życiu pierwszych ludzi. Stracili co prawda przyjaźń z Bogiem, ale nie utracili kontaktu z Nim. Adam i Ewa wiedzieli, że już nie wejdą do raju, ponieważ nie posłuchali Boga i popełnili grzech - zerwali owoc z drzewa, z którego Pan Bóg im zakazał jeść. Kiedy to się stało, nagle zrozumieli, że szatan ich oszukał. Popatrzyli na siebie i zawstydzieli się. Byli bowiem nadzy. Przedtem, zanim uczynili zło, ich serca były czyste i dlatego patrzyli na siebie i na cały świat czystymi oczyma i czystym sumieniem. Teraz już tak nie było.

Musieli opuścić raj. Anioł odprowadził ich do bram niebios, a potem pokazał ziemię, na której mogli się osiedlić. Opuszczali miejsce, które było dla nich cudowne, gdzie byli szczęśliwi, bo przebywali blisko Pana Boga. Ale to są tylko nasze ludzkie wyobrażenia. Nagle wszystko okazało się inne. Niektóre zwierzęta były drapieżne i trzeba było chronić się przed nimi. Adam zbudował z ostrych kolców specjalną ochronę, aby się przed nimi bronić. Inne zwierzęta były przyjazne i osiedliły się razem z nimi. Pan Bóg był gdzieś daleko, nie można było z Nim normalnie rozmawiać, jedynie w myśli, we wspomnieniach. Smutek ogarnął serca Ewy i Adama.

Ewa i Adam mieli dzieci, którym opowiadali o tym wszystkim, co się z nimi stało. Ziemia rodziła im wszelkiego rodzaju owoce, warzywa, zboże. Także morze, jeziora i rzeki dawały

im pożywienie. Gdy tak im życie upływało, zrozumieli, że wypełniają Boży nakaz: „Rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną”.

Bardzo trudno jest wypełniać te Boże nakazy. Trzeba się wiele natrudzić, napocić, zmęczyć. Nie zawsze przecież jest tak, że człowiek jest zdrowy. Trzeba wychowywać dzieci, kształcić je. Do tego dochodzą różnego rodzaju zmartwienia: żeby nic się nie stało, żeby nikt z rodziny nie chorował, żeby wszyscy mieli gdzie mieszkać, żeby mieli pracę i pieniądze. A potem przychodzi starość i wszystko trzeba opuścić: dzieci, wnuki, prawnuki, dom, wszelkie dobra, przepiękną ziemię, morza, rzeki, cudowne ptaki, kolorowe kwiaty, gorące lato, zimną zimą, radosną wiosnę, jesień pełną kolorów...

Takie myśli mieli nie tylko Ewa i Adam. My też myślimy tak samo jak oni.

**Moje ręce wznoszę ku Twym wyrokom, które miłuję, i rozważam Twoje ustawy.**  
(Psalm 119)

#### **46. A gdzie Adam i Ewa zamieszkali?**

Pan Bóg nakazał pierwszym rodzicom opuścić raj. W tym momencie przestali być jego mieszkańcami i stali się mieszkańcami ziemi. Oznacza to, że nie wolno im było ponownie wejść do tego miejsca, w którym wcześniej żyli. Bramy raju zostały przed nimi zamknięte, a Anioł pilnował, aby nie przedostali się tam z powrotem.

Najpierw musieli zbudować sobie dom. Adam karczował las, aby mogli uprawiać ziemię. Nie było to łatwe, bowiem często burze niszczyły ich uprawy. Jeszcze gorzej było wtedy, gdy nastąpiła susza, bo wszystko było spalone, a ziarna zbóż były tak liche, że niejednokrotnie miały puste kłosa.

Nie lepiej było też z dzikimi zwierzętami, które by znaleźć pokarm, musiały ryć w ziemi. Adam musiał polować na zwierzęta i ptaki, aby mogli razem z Ewą przeżyć trudne dni.

Musieli także robić sobie ubrania, bowiem wieczory, noce i ranki były bardzo zimne. Życie na ziemi było dla Adama i Ewy trudne, ale nauczyli się żyć tak, aby czynić sobie ziemię poddaną. Doskonale pamiętali ów Boży nakaz. Bóg nie opuścił ich zupełnie, lecz wciąż dawał im wiele sił, zdrowia, a nawet radości z tego, że wciąż byli Jego dziećmi. Ta myśl była im bardzo potrzebna. W głębi swych dusz na pewno pragnęli zaprosić Pana Boga do siebie, do swego domu. Pragnęli pokazać Mu jak się urządzili. Ewa chciała się pochwalić tym, że smacznie gotuje, że pięknie przyozdobiła cały dom kolorowymi serwetami, że w ogródku rosną piękne kwiaty i zdrowe warzywa. Adam też wiele mógł Bogu pokazać, bo przecież ciężko pracował na polu i w lesie.

Pan Bóg wiedział o ich pragnieniach i dlatego był z nimi, ale w sposób duchowy. Wszyscy troje rozmawiali ze sobą bardzo często. Taką rozmowę nazywamy modlitwą.

A może i ty zaprosisz do swego domu Pana Boga? Co Mu pokażesz? Czym się pochwalisz?

A czy można się pochwalić czymkolwiek przed Bogiem? Chyba można...

**Panie, niech zstąpi na mnie Twoja łaska, Twoje zbawienie według Twej obietnicy.**  
(Psalm 119)

#### **47. A kto został w raju?**

Ponieważ pierwsi ludzie nie byli posłuszni Panu Bogu, dlatego nie mogli już mieszkać w raju. Wszyscy Aniołowie, którzy tam byli, wiedzieli o tym, dlatego nikt z nich się nie dziwił, że Ewa i Adam musieli odejść. W raju został więc Bóg i Aniołowie i czekają na to, aby człowiek wrócił do tego miejsca. Przecież raj nie jest tylko dla samego Boga i dla Aniołów.

Natomiast tajemnicą zakrytą przed nami jest to, czy ktoś jeszcze, poza Bogiem i Aniołami, pozostał w raju. Nie wiemy o tym.

Raj jest miejscem, do którego człowiek wciąż tęskni. Wciąż martwimy się o to, aby najbliższym niczego nie brakowało, aby nikt nie chorował, aby nikt się nie smucił. Ale najważniejsze, że w raju będziemy cały czas z Bogiem: będziemy Go widzieć twarzą w twarz, będziemy z Nim rozmawiać - jednym słowem - będziemy szczęśliwi.

Od tamtego czasu do raju wchodzi ci, którzy swoim życiem udowodnili, że można żyć w sprawiedliwości, w pokorze, w mądrości, że można czynić dobrze, a unikać zła, że można kochać Pana Boga z całego swego serca, a bliźniego jak siebie samego.

W raju, czyli razem z Bogiem i Aniołami, jest już Maryja. Została ona wzięta do nieba z duszą i ciałem, ponieważ była bez grzechu. Są tam również Wszyscy Święci - ci znani, a także ci nieznani, o których tylko sam Bóg wie. Oni już cieszą się z tego, że wciąż są razem z Nim, że oglądają Go twarzą w twarz. Nie wiemy, na czym polega to szczęście oglądania Boga wprost, bez żadnych zasłon, bez obrazów, bez rzeźb, które wyobrażają Jego obecność. Takie przebywanie z Bogiem można porównać do przebywania razem z mamą i tatą, którzy są najukochańszymi ludźmi na całym świecie! Jeśli rodziców zbyt długo nie widzimy, zaczynamy tęsknić za nimi. Po jakimś czasie nic nas już tak nie cieszy: ani zabawki, ani filmy w telewizji, ani ciekawe wycieczki, ani górski rower, ani nawet spore sumy pieniędzy. Cóż z tego, że wszystko to mamy, skoro nie widzimy rodziców? I wtedy, gdy po jakimś czasie mamusia lub tatuś przyjeżdżają do domu, to radość spotkania z nimi jest tak wielka, że trudno jest to uczucie wyrazić słowami. Dzieci mówią wtedy: Mamusiu! Kochana mamusiu! Kochany tatusiu! Jak to dobrze, że jesteś ze mną!

**Bo Pan jest sprawiedliwy i sprawiedliwość kocha, ludzie prawi ujrzą Jego oblicze.**  
(Psalm 11)

#### **48. Ile dzieci mieli pierwsi rodzice?**

Pismo Święte mówi tylko o trzech synach, których mieli pierwsi rodzice. Najpierw urodził im się Kain, potem Abel, a na końcu Set. Ale Adam jeszcze długo żył i miał wiele innych dzieci. Ten fragment ze Starego Testamentu został napisany bardzo dawno temu i dlatego trzeba starać się rozumieć go tak, jak rozumieli go ci, którzy go pisali. Wyjaśnieniem tego trudzą się uczeni, których nazywamy biblistami.

Najważniejsze jest to, że Ewa i Adam bardzo kochali swoje dzieci. Opowiadali im o raju, o Bogu i o tym, co im On obiecał. Wspominali czas, kiedy byli w raju i wyjaśniali, dlaczego musieli to miejsce opuścić. Ich synowie znali raj tylko z tych ich opowieści.

Kain i Abel na pewno zadawali wiele trudnych pytań. Na wiele z nich Adam i Ewa nie umieli odpowiedzieć, bowiem wiele Bożych tajemnic i spraw zostało przed nimi ukrytych. Tę historię o raju i wszelkich wydarzeniach, jakie miały tam miejsce, dwaj synowie powtarzali sobie bardzo często. Dla nich była to wspaniała lekcja, którą Ewa, ich mama, i Adam, ich tato, często im opowiadali, aby znali prawdę o Bogu, o stworzeniu całego świata, o raju i o zadaniach, jakie Bóg dał pierwszym rodzicom.

Czy już poprosiłeś swoich rodziców, aby ci opowiedzieli historię swego życia? Jeśli nie, to koniecznie musisz ich o to poprosić, bowiem to jest również historia twego życia. A może wspólnie z rodzicami i dziadkami narysujesz drzewo genealogiczne całej rodziny? Spróbuj, warto wiedzieć, kto był twoim prapradziadkiem, praprababcią, jak liczna jest rodzina ze strony ojca, a ilu krewnych masz ze strony matki.

Warto poznać swoje korzenie.

**Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się nim i weselmy.**

#### 49. Dlaczego Kain nie lubi! Abła?

Kain był pierworodnym synem Ewy i Adama. Uprawiał rolę. Jego młodszy brat, Abel, był pasterzem. Ponieważ Kain był zazdrosny i źle postępował, dlatego Pan Bóg chętniej przyjmował ofiarę, którą składał Mu Abel, a na ofiary Kaina nawet patrzeć nie chciał. Kain bardzo się o to gniewał i nie mógł się z tym pogodzić. Gdy Pan Bóg wprost powiedział Kainowi o tym, że nie podoba Mu się jego zachowanie, Kain jeszcze bardziej się zdenerwował i stała się rzecz straszna.

Kain poprosił swego brata, aby razem wyszli. Bał się widocznie, aby ktoś z domowników nie był świadkiem jego czynu. Później Kain rzucił się na Abła i zabił go. Uczynił to z zazdrości, że jego brat był inny niż on, że więcej się modlił i że ludzie bardziej go lubili. Ale przecież to nie była wina Abła, lecz samego Kaina.

Każdy człowiek sam decyduje o sobie, o tym, jaki jest i jaki będzie. Kain też sam decydował o sobie. Styl życia, jaki prowadził, nie podobał się Bogu, ale on o to nie dbał.

Później Bóg zapytał Kaina o jego brata, a on odpowiedział, że nie wie, gdzie on jest, bo nie jest jego stróżem. A przecież Kain był starszy i powinien być przykładem dla młodszego brata. Było jednak odwrotnie! To Abel okazał się wzorem dla Kaina. Może to spowodowało, że zazdrość posunęła Kaina do tak haniebnego czynu? Dlaczego Kain tak bardzo zazdrościł swemu bratu?

Po tej strasznej zbrodni Bóg sprawił, że Kain musiał tułać się po całej ziemi i ciężko pracować na roli. Zrozumiał, że popełnił bardzo zły czyn, ale - niestety - było już za późno. Nigdy nie miał już też bliskiego kontaktu z Bogiem. Musiał zapewne z tego powodu bardzo cierpieć. Wyrzucał sobie z pewnością ten straszny grzech, ale nie mógł już zwrócić życia swemu bratu.

**Oczy Jego patrzą, spod powiek śledzi synów ludzkich.**

(Psalm 11)

### 5. JEZUS CHRYSZTUS

#### 50. Dlaczego Pan Jezus urodził się w stajni, skoro był Królem?

Wystarczy przeczytać w Biblii o tym, co się działo w Betlejem w tym czasie, kiedy Maryja miała urodzić Jezusa. Święty Józef nawet się nie spodziewał, że zostaną tak źle przyjęci. A któż to mógł przewidzieć, że ludzie tak tłumnie przyjdą na spis ludności, który zarządził Cezar August? Było ich tylu, że dla Maryi i Józefa zabrakło miejsca do spania. Może gdyby mieli więcej pieniędzy, to znalazłby się jakieś nocleg, bo przecież wszyscy widzieli, że Maryja była w stanie błogosławionym i lada dzień mogła urodzić. Ale serca tamtych ludzi były zatwardziałe. Zapewne myśleli sobie tak: Jeżeli mogli pokonać tak długą drogę, to z pewnością i teraz dadzą sobie radę! Ponadto są młodzi i silni. Nic im nie będzie! Niech gdzie indziej szukają noclegu. Dlaczego akurat u mnie muszą spać? A poza tym oni nie mają zapewne pieniędzy...

Niestety! Józef nie znalazł żadnego domu na nocleg. Okazało się, że serca ludzi były zamknięte. Znaleźli więc szopę, gdzie zwierzęta i pasterze chowają się na noc. To właśnie tam przyszedł na świat Król całego świata.

Nie chcieli uwierzyć w to pasterze, którzy pierwsi przybyli do szopy. Ale Aniołowie tak głośno śpiewali, że pasterze już się nie bali, lecz rozpowiedzieli całej okolicy o wydarzeniu,

którego byli świadkami. Nowina ta doszła do króla Heroda, ale on nawet nie chciał słyszeć o tym, żeby był jeszcze jakiś inny król oprócz niego. Zadawał sobie wciąż pytania: Kto jest tym królem? Gdzie są jego pałace? A gdzie jest jego służba? A kim są jego rodzice? A ile oni mają złota? A czy mają żołnierzy? A dlaczego ja o tym nic nie wiem? I już drżał na samą myśl, że jakiś inny król odbierze mu tron.

A tymczasem prawdziwy Król spał spokojnie na sianku, a Mamusia śpiewała Mu z pewnością kołysanki.

**Lili, liii laj, Wielki Królewicu, Lili, liii laj, Niebieski Dziedzicu.**  
(kolęda „Gdy śliczna Panna”)

### **51. Czy Pan Jezus miał siostrę albo brata?**

W czasach Pana Jezusa mieszkańcy jednego miasta, wioski, a nawet okolicznej krainy, nazywali siebie braćmi i siostrami. Nie musieli pochodzić od tych samych rodziców, wystarczyło bowiem, że byli sąsiadami, a już mówili o sobie „brat”, „siostra”. Taka sama tradycja była w Nazarecie. Tak więc nie ma nic dziwnego w tym, że niektórzy mieszkańcy z Nazaretu byli zdziwieni, że ich rodak Jezus czyni cuda, naucza w świątyni, głosi wszystkim Dobrą Nowinę.

Jak to jest możliwe - zadawali sobie pytanie ci, którzy znali Go od dziecka - że Ten, którego dobrze znamy, Ten, którego bracia i siostry żyją wśród nas, że On jest tak mądrym człowiekiem? Dlatego wielu z nich nie wierzyło w to, że Jezus jest Mesjaszem. Nie przyjmowali Jego nauki, a nawet wyśmiewali się z Niego. Znali przecież Jego Matkę, Maryję. Znali Józefa i wiedzieli, że był cieślą. Znali również ich krewnych. Tym bardziej nie mogli zrozumieć, że Jezus, czyli jeden z nich, jest tak mądry i tak wspaniale rozumie święte słowa zawarte w Piśmie Świętym. Patrzyli na Niego i... i nie mogli uwierzyć, że On ich naucza, że mówi o sobie jako o Synu Bożym. To było nie do wyobrażenia, nie do pojęcia! Działo się tak, ponieważ ich serca były zamknięte na prawdę, którą głosił Jezus -Prawdę o Ojcu i Synu, i Duchu Świętym.

Dla Pana Jezusa każdy człowiek jest siostrą lub bratem. Wszyscy bowiem jesteśmy jedną wielką rodziną: jesteśmy braćmi i siostrami w jednej wielkiej rodzinie Bożej. Tak więc i ty, i ja jesteśmy siostrą lub bratem dla Pana Jezusa. To jest coś wspaniałego mieć Boga za kogoś tak bardzo bliskiego, jak brat i siostra! Jesteśmy siostrami i braćmi w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej.

**Któż jest moją matką i którzy są braćmi?**  
**Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką.**  
(Ewangelia wg św. Marka)

### **52. Czy Jezus chodził do szkoły?**

Pismo Święte nie mówi o tym, że Jezus chodził do szkoły. Wiemy jednak, że mając dwanaście lat, udał się z rodzicami na Święto Paschy. Po jego zakończeniu został w Jerozolimie w świątyni. Musiał więc już wtedy być bardzo mądrym i inteligentnym chłopcem. Po co Mu była potrzebna nauka skoro znał ludzkie myśli? Czy musiał się uczyć obcych języków? Czy uczył się fizyki, matematyki, chemii?

W tamtych czasach wychowanie chłopca dokonywało się pod kierownictwem ojca rodziny. W ten sposób przyswajał on sobie także tradycje religijne. Kiedy chłopiec miał trzynaście lat i jeden dzień zaczynał przestrzegać żydowskiego Prawa, odmawiać przepisane modlitwy. Stawał się dorosły i mógł już razem z mężczyznami wspólnie modlić się w świątyni.



W przypadku Świętej Rodziny - Jezusa, Maryi i Józefa - rola nauczania Jezusa spoczywała na Józefie, bo on był opiekunem Syna Bożego. Domyśliłyśmy się, że uczył on Jezusa zawodu cieśli, a przy pracy mówił Mu o przykazaniach, zwyczajach i tradycji. Codziennie odmawiali wspólne modlitwy, a Józef wyjaśniał Mu obrzędy religijne i wszystkie przepisy zawarte w Starym Testamencie.

Kiedy Jezus ukończył pięć lat, mógł zacząć uczęszczać do szkoły - i tak aż do dwunastego roku życia. Ale do szkoły nie chodziło się cały rok, lecz najczęściej dwa miesiące.

Zasadniczym tekstem do nauczania - czymś w rodzaju elementarza - była Tora, czyli pięć pierwszych ksiąg z Biblii. To właśnie na niej uczono się czytania i pisania po hebrajsku, historii i geografii, śpiewu i muzyki. Nauka w takiej szkole trwała średnio pięć lat. Tak więc w wieku dziesięciu lub dwunastu lat chłopiec kończył szkołę, zaczynał pracować u boku swego ojca i uczył się jego zawodu. Umiał wtedy już pisać na glinianej tabliczce albo na zwoju pergaminu.

Pan Jezus przyszedł na świat jako Bóg-Człowiek. Jako Bóg nie musiał się niczego uczyć, gdyż On sam jest Mądrością, ale jako Człowiek przyjął wszystkie nasze ograniczenia oprócz grzechu. Tak więc i On musiał się uczyć i na pewno odrabiał lekcje, uczył się na pamięć psalmów, urywków z różnych ksiąg Starego Testamentu, poznawał historię Izraela. Uczył się także języka aramejskiego, gdyż taki język był wtedy w użyciu. Można powiedzieć, że Jezus uczył się w szkole religii, gdyż tylko takie szkoły były.

**Siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami.**

(Ewangelia wg św. Łukasza)

### **53. Kiedy Pan Jezus obchodzi swoje imieniny?**

Prawie każdy dorosły nosi przy sobie kalendarz. Służy mu on po to, aby nie zapomnieć o ważnych sprawach. Mama i tato muszą wiele rzeczy zapamiętać, na przykład, że za trzy tygodnie odbędzie się wywiadówka w szkole. Mama zanotowała: za tydzień przychodzi do naszego domu znajoma babci. Tatuś ma zaś zapisane: 23 stycznia jadę na konferencję. Takich zapisów w kalendarzu jest wiele.

Czasami niektórzy mają zapisane: oddać pożyczone pieniądze. To nie są żarty! O takich rzeczach należy pamiętać.

W kalendarzu przy każdym dniu zaznaczone są imiona. I tak na przykład Agnieszki mają swoje imieniny 21 stycznia; Agatki obchodzą je 5 lutego; Marysie - 2 lutego, 25 marca, 15 sierpnia, 8 grudnia; Wojtki - 23 kwietnia; Piotrusie - 29 czerwca; a Andrzeje w „andrzejki” - 30 listopada.

A Jezus? Kiedy On obchodzi swoje imieniny? Niestety! W kalendarzu nie ma imienia Jezus. Jan Ewangelista nazwał Pana Jezusa Słowem. Nie ma takiego imienia - Słowo. Pan Jezus powiedział o sobie, że jest głosem wołającego na pustyni. To też nie jest imię. Święty Jan, który ochrzcił Pana Jezusa, nazwał Go Barankiem Bożym. Ale to też nie jest imię.

Otóż nie jest ważne, czy Jezus obchodził imieniny, czy też nie. Najważniejsze jest to, że imię JEZUS oznacza: Bóg zbawia. I dlatego każdy z nas, kto rozmawia z Nim codziennie, kto Go słucha, kto wypełnia Jego wolę - ten oddaje Mu chwałę. To tak, jakby codziennie ofiarował Jezusowi piękny imieninowy kwiat. Jeżeli tak, to Pan Jezus codziennie obchodzi swoje imieniny, bo codziennie uwielbiamy Go w liturgii, w modlitwie i jak tylko potrafimy.

**Nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie Matki.**

(Ewangelia wg św. Łukasza)

#### 54. Czy Jezus bawił się z kolegami w „chowanego” albo w „Indian”?

Prawie wszyscy chłopcy lubią grać w piłkę nożną. To jest tak znany sport, że nikogo z nas nie dziwi grupa kilkunastu biegających za piłką chłopców. Nawet dziewczęta lubią zagrać od czasu do czasu z chłopcami. Skarżą się jednak, że oni grają zbyt ostro i czasami kopią po nogach.

W czasach Pana Jezusa nie było takich piłek, jakie są dzisiaj. Chłopcy na pewno znali różne zabawy, ale nie wiemy, na czym one polegały.

Ale w „chowanego” to na pewno Jezus bawił się razem ze swymi rówieśnikami. To jest wspaniała zabawa. Ciekawe, gdzie oni mogli się chować? Chyba tak samo, jak i dzisiaj - gdzieś za drzewo, w wysokiej trawie, za domem, a może za szopą...

A może grali w „klasy”? A może w „gumę”? A może w „ciuciubabkę”? A może rzucali do celu kolorowymi kamyczkami? A może puszczali „kaczki” po wodzie? Nie wiemy.

Ale na pewno nie mogli się bawić w „Indian”, ponieważ Ameryka nie była jeszcze odkryta i ówczesni ludzie nie wiedzieli, że w ogóle są tacy ludzie daleko, daleko za Oceanem Atlantyckim, którzy wspaniale strzelają z łuku, świetnie jeżdżą konno i śpią w wigwamach. Dzieci izraelskie miały swoje zabawy, tak jak dzieci każdego narodu. Z pewnością także przysłuchiwały się rozmowom starszych i czerpały z nich życiową mądrość.

A czy ty wdzięczny jesteś swoim rodzicom za ich życiowe rady i podpowiedzi jak należy postępować?

**Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie zawodzili.**

(Ewangelia wg św. Mateusza)

#### 55. Dlaczego Pan Jezus nie miał żony?

Pan Jezus z Ojcem i Duchem Świętym są Jednym Bogiem, czyli Trójcą Świętą. Jezus po to specjalnie przyszedł na świat jako Człowiek, aby nas wszystkich zbawić i odkupić. To jest Tajemnica Wcielenia, w którą wierzymy. Duch Święty umacnia nas w tym aż do chwili powtórnego przyjścia Jezusa, kiedy to On zabierze nas do siebie, czyli do nieba. Oczywiście trzeba być dobrym człowiekiem, aby na to zasłużyć.

Pan Bóg dał Jezusowi zupełnie inne zadania niż ludziom. Jezus jest Mesjaszem i wypełniał plan Ojca - wszędzie głosił Ewangelię, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, nauczał o Królestwie Bożym. A najważniejsze było to, że Pan Jezus jako Bóg--Człowiek przyjął na siebie nasze grzechy i umarł za nas na krzyżu, a potem zmartwychwstał. Dlatego nie miał ani żony, ani dzieci. Jego Matką była Maryja, a święty Józef był jego ziemskim Opiekunem.

O tym wiedzieli tylko wtajemniczeni. Nie rozgłaszano tego wszystkim, ponieważ śmialiby się z Jezusa, z Jego Matki i Józefa.

Wszyscy jesteśmy dziećmi Pana Boga! Tak! Wszyscy ludzie są Jego dziećmi! Niektórym tak trudno w to uwierzyć i dopiero wtedy, gdy już są bardzo starzy, rozumieją tę wspaniałą prawdę. Ale są i tacy, którzy przyjmują ją już bardzo wcześnie i wcale się nie dziwią. Przecież to takie naturalne, że Bóg kocha wszystkich ludzi!

Są także tacy ludzie, którzy z miłości do Jezusa nie zawierają małżeństwa i nie mają dzieci, ponieważ ukochali Go ponad życie - złożyli święte śluby, że będą żyli tylko dla Niego.

Starają się Go naśladować i wypełniać Jego Ewangelię. I wcale z tego powodu, że nie założyli rodziny, że nie mają żony, męża i dzieci, nie są smutni, a wręcz odwrotnie - z radością służą Bogu i Kościołowi.

**Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie,  
niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje.**

## 56. Dlaczego Pan Jezus pozwolił, aby Go bili i pluli na Niego?

Gdy już Judasz wydał Pana Jezusa i otrzymał za to trzydzieści srebrników, wtedy Jezusa uwięziono. Rozpoczęto przygotowania do procesu, bo nikogo nie wolno było skazać na śmierć bez uprzedniego oskarżenia, osądzenia i wydania wyroku. Annasz, najwyższy kapłan, i Piłat, namiestnik Cezara, porozumiewali się ze sobą. Nawet znaleźli się dwaj „podstawieni” świadkowie, którzy fałszywie zeznawali. Potem zaprowadzono Jezusa do Piłata, ponieważ to on sprawował najwyższą władzę. Mógł on Jezusa uniewinnić i nawet chciał to uczynić, ale obawiał się reakcji Żydów. Wiedział bowiem, że oni są nieobliczalni i dlatego skazał Jezusa na biczowanie. Myślał sobie tak: Gdy zobaczą Go ubiczowanego, wtedy zlitują się nad Nim i dadzą Jemu i mnie spokój.

Pan Jezus otrzymał trzydzieści dziewięć uderzeń specjalnym biczem. Potem żołnierze ubrali Go w szkarłatny płaszcz, pluli na Niego i bili Go po twarzy, wołając: „Witaj, królu żydowski!”.

Jezus wiedział, że zostanie ukrzyżowany, że musi ponieść mękę na krzyżu. Dlatego nie sprzeciwiał się, nie krzychał, nie szarpał się z oprawcami. Spokojnie przyjmował cierpienie. Stał cicho, pełen pokory i godności, jakby nie czuł na obelgi i krzyki oprawców. Stał jak baranek, którego prowadzą na rzeź. Niektórzy żołnierze dziwili się, bo przecież każdy skazaniec broni się przed cierpieniem. W wypadku Jezusa było odwrotnie. On wypełniał wszystko to, co o Nim było napisane w Piśmie Świętym, jako o Mesjaszu - wypełniał wolę Swego Ojca.

Pan Jezus przyjął na siebie mękę i śmierć po to, aby nas wyzwolić od złego, aby dać nam przykład, że zło można zwyciężać dobrem, że można je pokonać, że nie wolno bać się śmierci. Jezus wiedział, że dzięki temu śmierć zostanie pokonana, że On, a potem i my, zmartwychwstaniemy, ale najpierw trzeba przejść trudny czas śmierci.

**Zawsze stawiam sobie Pana przed oczyma,  
On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.**  
(Psalm 16)

## 57. Czy Pan Jezus musiał dźwigać krzyż?

Ani Apostołowie, ani uczniowie, ani przyjaciele i znajomi Chrystusa nie spodziewali się, że ich Mistrz zostanie ukrzyżowany i umrze na krzyżu. To było dla nich straszne, gdy dowiedzieli się, kto Jezusa wydał, kto Go osądził, skazał i kto Go przybił do krzyża. Nie potrafili zrozumieć tego, jak można popełnić tak haniebną czyn: oskarżyć niewinnego człowieka o to, czego nie uczynił.

Również ci, których Pan Jezus uzdrowił z choroby, uwolnił od złych duchów, przywrócił wzrok, oczyścił z trądu, wskrzesił... oni też byli zszokowani. Większość z nich płakała, ponieważ Jezus był dla nich Mesjaszem, którego posłał sam Bóg Ojciec. Oni uwierzyli w Jezusa, w Jego Ewangelię. A teraz? Co teraz będzie? - pytali samych siebie i nie znajdowali żadnych odpowiedzi.

Niektórzy myśleli, że Jezus wyzwoli Izraelitów spod okupacji Rzymian. Wszyscy bowiem widzieli, jak wjeżdżał przed Świętem Paschy na osiołku do Jerozolimy. Widzieli ów tłum, który skandował na Jego cześć:

*Hosanna! Hosanna! Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna!*

A zaledwie kilka dni później znów krzyczeli, ale całkiem inaczej:

*Ukrzyżuj! Ukrzyżuj Go!*

Nie wiemy, czy byli to ci sami ludzie. Być może nie, bowiem na Paschę przybywało do Jerozolimy bardzo dużo ludzi. Ale mogło się zdarzyć i tak, że niektórym z nich zabrakło mądrości i także później krzyczeli. Posłuchali kłamców, którzy oskarżyli Jezusa, że podburza lud, że nie każe płacić podatków.

Była to wina tych, którzy nie potrafili kochać tak, jak kochał Chrystus: Judasza, który Go sprzedał; faryzeuszów, dla których ważne było tylko wykonywanie określonych praktyk; uczonych w Piśmie ślepo wypełniających Prawo; Piłata, który dbał tylko o swoją pozycję społeczną; żołnierzy, którzy wykonywali rozkazy - to oni wszyscy ukrzyżowali Jezusa. Każdy z nich przyczynił się do tego, że On umarł na krzyżu.

Dlatego nie wolno popełniać grzechów, bo chociaż Pan Jezus już nie cierpi na krzyżu, to one jakby raz jeszcze Go krzyżują.

**Gdy przyszli na miejsce, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców,  
jednego po prawej, drugiego po lewej stronie.**

(Ewangelia wg św. Łukasza)

### **58. A jak Pan Jezus zmartwychwstał?**

To jest największa Tajemnica, której nikt nie zna, tylko sam Bóg w Trójcy Jedyny. Pan Jezus, ponieważ był Bogiem-Człowiekiem, umarł jako Człowiek. Ale na trzeci dzień pokonał śmierć. Nie wiemy dokładnie, kiedy się to stało, czy było to w nocy z soboty na niedzielę, czy też dopiero nad ranem. Nie to jest najważniejsze, kiedy wydarzenie miało miejsce, lecz to, że Jezus po prostu zmartwychwstał.

Wiemy o tym z Pisma Świętego. Widziały Go, już jako zmartwychwstałego, kobiety, które o świecie poszły do grobu, aby namaścić Jego ciało: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba. Zobaczyły kamień odsunięty od grobu, a przy grobie Aniołów w lśniących szatach, którzy zapytali:

*Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał.*

*Faktycznie! Grób był pusty!*

Wystraszone kobiety pobiegły szybko powiedzieć o tym Apostołom. Ci, oczywiście, nie uwierzyli ich słowom i dlatego Szymon Piotr i Jan, jak tylko mogli najszybciej, sami udali się do grobu. W Ewangelii jest napisane, że obydwaj biegli, ale Jan przybył tam pierwszy. Jednak gdy zobaczył kamień odsunięty od grobu, wystraszył się i nie wszedł do środka. Wtedy przybiegł Szymon. Wszedł on do wnętrza, zobaczył leżące płótna i chustę. Wtedy do grobu wszedł także Jan: ujrzał i uwierzył, że Pan Jezus zmartwychwstał.

Co roku w Wielki Czwartek przyozdabiamy kościół w Kaplicę Zaciemnienia na pamiątkę uwięzienia Pana Jezusa w ciemnicy, a w Wielki Piątek przygotowujemy w kościele symboliczny Grób na pamiątkę Jego śmierci. Umieszczamy tam figurkę Pana Jezusa umarłego.

Gdy zaczynają się już święta paschalne, czyli w Wielką Sobotę, śpiewamy radosne *Alleluja*. W naszej polskiej tradycji wieczorem lub wczesnym rankiem następnego dnia idziemy w radosnej procesji dookoła kościoła z figurą Pana Jezusem zmartwychwstałego. Chowa się już wtedy figurkę umarłego Jezusa i po procesji wszyscy mogą zobaczyć pusty grób - tak jak kobiety i Apostołowie, którzy pierwsi dowiedzieli się o tym, że Jezus zmartwychwstał. Ten dzień jest największym naszym świętem - nazywamy go Wielkanocą.

**Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!**

(Wielkanocne pozdrowienie)

## 59. A w jaki sposób Pan Jezus poszedł do nieba?

Było to w jakiś czas po zmartwychwstaniu Jezusa. Wielu uczniów widziało już zmartwychwstałego Mistrza. Niektórzy nawet z Nim jedli i pili. Inni widzieli, jak wchodził do domu mimo zamkniętych drzwi. Jezus po zmartwychwstaniu bardzo często przebywał z Apostołami. Wszystkim mówił o tym, że musi odejść do Ojca, ale nie wszyscy to rozumieli, a byli i tacy, którzy w to nie wierzyli. Przecież teraz było wszystkim tak dobrze! Pan Jezus żyje nadal, a więc będzie czynić cuda, nikt nie będzie głodny, nie będzie chorych i cierpiących... Po co On ma gdzieś odchodzić? Inni Żydzi też już czuli się zawstydzeni, chociaż Jezusa zmartwychwstałego nie widzieli.

Apostołowie bali się jeszcze, ale Pan Jezus, już jako zmartwychwstały, pocieszał ich i tłumaczył, dlaczego tak się stało. Często do nich przychodził i pozdrawiał ich słowami: Pokój wam!. Oświecał też ich umysły, aby rozumieli to, co o Nim było napisane w Piśmie Świętym. Mówił im, że odchodzi do Ojca, ale nie zostawi ich samych, lecz ześle Ducha Pocieszyciela, którego obiecał Bóg.

Pewnego dnia, Jezus szedł z uczniami w kierunku Betanii i udzielał im ostatnich pouczeń. Tam też ich pobłogosławił i w tym momencie został uniesiony do nieba. Uczynił to swą Boską mocą. Apostołowie uporczywie wpatrywali się w górę. Wtedy dwaj mężowie w białych szatach, zapewne Aniołowie, powiedzieli im: *Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba.*

Lubimy wpatrywać się w niebo, ponieważ można tam zobaczyć kolorowe chmurki, które zmieniają się w ciekawe zwierzęta, ptaki, góry i morze. Na niebie widać również często rozmaite ptaki. Najpiękniejszy z nich jest chyba skowronek, który zawisnie gdzieś pod niebem i śpiewa, śpiewa, śpiewa... i nawet nie można go od razu wypatrzeć. Ale można za to dostrzec cudowne motyle i majestatycznie płynące bociany, i jaskółki, i jeszcze wiele, wiele innych ślicznych stworzeń.

A jakże jest piękne niebo nocą! Ileż gwiazd! I księżyc! I Mleczna Droga!

Trzeba uporczywie wpatrywać się w niebo. Dlaczego? Bo nie wiemy, kiedy Chrystus znowu przyjdzie.

**Przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba.**  
(Dzieje Apostolskie)

## 6. DUCH ŚWIĘTY

### 60. Jak można narysować Ducha Świętego?

W rozmaity sposób ludzie wyobrażają sobie Pana Boga w Osobie Ducha Świętego. Najczęściej Trzecią Osobę Trójcy przedstawia się w postaci gołębic. Dlaczego? Otóż Ewangelisci - święty Mateusz, święty Marek, święty Łukasz oraz święty Jan - napisali, że podczas chrztu Pana Jezusa w Jordanie wydarzyło się coś bardzo ważnego. Jan Chrzciciel wiedział o tym, że Jezus jest oczekiwanym Mesjaszem i nawet dziwił się, dlaczego Bóg-Człowiek pragnie przyjąć chrzest, skoro był bez grzechu. Jednak Pan Jezus uczynił to ze względu na ludzi, którzy przybyli nad Jordan. Pragnął bowiem umocnić ich wiarę i ukazać wartość chrztu.

W momencie chrztu Jezus modlił się do Ojca. Potem wyszedł z wody i wtedy *otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się*



*głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie».*

Nad Jordanem było wtedy bardzo dużo ludzi. Ci, którzy stali najbliżej Jezusa, byli świadkami tego wydarzenia. Widzieli gołębicę i słyszeli ów głos. Nie wszyscy jednak zrozumieli te słowa. Całe to wydarzenie rozumiał doskonale Jan Chrzciciel. Był on bowiem prorokiem, który miał przygotować drogę Panu Jezusowi. Uczył wszystkich ludzi, którzy przybywali nad Jordan, że należy nawrócić się do Boga, aby z czystym sercem przyjąć Mesjasza.

Jest też inny sposób, w który można sobie wyobrazić Ducha Świętego. Można namalować ogniste języki. Dlaczego? Otóż w dziesięć dni po wniebowstąpieniu Pan Jezus zesłał na swoją Matkę i na Apostołów Ducha Pocieszyciela. Kiedy ich napełniał, na każdym spoczął Duch Święty w postaci ognistych języków. Dzięki temu stali się odważni i głosili Ewangelię wszystkim ludziom. Mówili tak, że wszyscy rozumieli, choć wśród zebranych były osoby mówiące różnymi językami. Apostołowie zaczęli głosić, że ten sam Jezus, którego Żydzi zabili, przybiwszy Go do krzyża, żyje!

Gołębek i ogniste języki pomagają nam wyobrazić sobie Ducha Świętego.

Wystarczy mieć dwie kredki: niebieską i czerwoną, i już można spróbować namalować Ducha Świętego...

**A oto otworzyły Mu się niebiosy i ujrzał Ducha Bożego  
zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego.**  
(Ewangelia wg św. Mateusza)

### 61. Czy Duch Święty lata?

Ponieważ Duch Święty objawił się w postaci gołębic, dlatego niektórzy ludzie wyobrażają sobie, że On lata, jak każdy ptak. Najlepiej jest popatrzeć na stado gołębi, które latają pod niebem. Szczególnie pięknie wyglądają zaraz po burzy, kiedy to jedna strona nieba jest ciemnogrnatowa od deszczowych chmur, a druga skąpana jest już w słońcu. Wtedy gołębie w locie zmieniają się z małych punkcików w przepiękne ptaki z rozpostartymi skrzydłami, które odbijają się w słońcu i świecą. Niektórzy artyści namalowali tę scenę.

W wielu kościołach, na samej górze głównego ołtarza, wyrzeźbiona jest postać Ducha Świętego w postaci gołębic z rozpostartymi skrzydłami, tak jakby za chwilę miał sfrunąć na wszystkich ludzi, którzy modlą się w świątyni. Aby lepiej sobie wyobrazić tajemnicę Zesłania Ducha Świętego należałoby przyjść do kościoła wcześniej rano, w takim momencie, gdy wschodzi słońce. Wtedy jego promienie przebijają się przez witraże i mamy wrażenie, jakby ów gołębek sfruwał z ołtarza. Wśród wielu kolorów najbardziej widoczny jest złoty, którym ozdobione są figury Świętych, Aniołów, a także gołębic - wyobrażenia Ducha Świętego.

Można też powiedzieć, że Duch Święty „nie tylko lata jak gołębicą”, ale również „ogrzewa jak ogień”. Jest bowiem obecny w postaci ognistych języków, które nagle pojawiają się i znikają. Na wielu obrazach i rzeźbach postaci Matki Bożej i Apostołów mają nad swoją głową ogniste języki. Tak tę scenę z Wieczernika wyobrażali sobie malarze i rzeźbiarze.

Najłatwiej to zrozumieć wtedy, gdy wieczorem albo już nocą siedzimy przy ognisku. Wesołe ogniste języki skaczą w różne strony, pojawiając się i znikając. Niektóre są bardzo wysokie, nawet na kilka metrów, a inne malutkie. Przy ognisku śpiewamy piosenki, słuchamy ciekawych i mądrych opowieści. Ale najmilej jest wtedy, gdy w ciszy wpatrujemy się w ogniste języki i gdy one rozmawiają z nami w tajemniczym języku Ducha Świętego.

Czy już wiesz, o czym chcę nam opowiedzieć?

**Duchu Ogniu, Duchu Żarze, Duchu Światło, Duchu Blasku,  
Duchu Wicherze i Pożarze Ześlij płomień Twojej łaski!**  
(fragment pieśni „Duchu Ogniu”)

## 62. A czy Duch Święty może być widzialny?

Duch Święty nie może być widzialny, ponieważ jest Duchem. Ale to wcale nam nie przeszkadza, aby w Niego wierzyć. Nie jest to potrzebne, ponieważ Bóg objawił się nam w widzialnej postaci Swojego Syna - Jezusa. Ale te trzy Osoby - Bóg, Syn i Duch - są kimś jednym! Tak więc Duch Święty jest przedziwną Tajemnicą obecności Boga w każdym z nas. Ilekroć Bóg coś do nas mówi, to tak samo mówi do nas Duch Święty i Jezus Chrystus. Apostołowie również nie widzieli Ducha Świętego, a przecież odczuwali w swym sercu Jego obecność. Co więcej - Duch Święty tak ich umocnił w wierze, że od tego momentu, kiedy zostali Nim napelnieni, stali się odważni w wyznawaniu i głoszeniu Dobrej Nowiny. Dopiero wtedy zrozumieli słowa Jezusa, który mówił im o tym, że pośle Ducha Pocieszyciela, który sprawi, że nie będą się czuli samotni. Tak też się stało.

Dziwili się wszyscy, którzy byli obecni w Jerozolimie w tym czasie. Jeden patrzył na drugiego i pytali się wzajemnie: Jak to jest możliwe, abyśmy wszyscy rozumieli słowa uczniów Jezusa, skoro jest nas tak dużo i mówimy różnymi językami? To był święty czas dla mieszkańców Jerozolimy i tych, którzy do niej wtedy przybyli. Dowiedzieli się jeszcze raz o Jezusie, o tym, że był On jednocześnie i Bogiem, i Człowiekiem. Wielu z nich w tym dniu uwierzyło w Jezusa. Ci zaś, którzy nie mogli tego zrozumieć, prosili Apostołów, aby się za nich modlili. Otrzymywali w tym momencie dar rozumienia tajemnicy obecności Boga wśród ludzi. Wszystko to sprawiał Duch Święty swoją mocą.

Tak więc nie można teraz zobaczyć Ducha Świętego, ale można Go zrozumieć i odczuwać Jego obecność w swoim sercu. Wszyscy wierzący są bowiem napelnieni Jego obecnością. W pełni zrozumiemy to dopiero wtedy, gdy już będziemy razem z Bogiem w niebie. Człowiek lubi mieć tajemnice. Niektórzy piszą na ten temat w swoich pamiętnikach, w książkach, w gazetach. Inni zaś mają specjalne skrytki i schowki, w których przechowują wszelkie ważne dokumenty osobiste, rodzinne, szkolne, państwowe, kościelne. A każdy wierzący w Boga przechowuje w swoim sercu tajemnicę obecności Ducha Świętego. Serce jest dla Niego najwspanialszym mieszkaniem.

**I wszyscy zostali napelnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.**  
(Dzieje Apostolskie)

## 63. Czy Duch Święty mieszka razem z Panem Bogiem?

Bóg Ojciec, Duch Święty i Jezus Chrystus są jednym Bogiem, są jednością. To tak jakbyśmy równocześnie widzieli wodę, parę wodną i lód. Choć są one różne, to jednak są tym samym - są jednością. Tak samo jest z Trójcą. Nie ma Ona ani początku, ani końca. Zrozumiemy tę tajemnicę dopiero wtedy, gdy już będziemy razem z Bogiem. Nikt i nic nie może być tak blisko nas, jak Bóg. Duch Święty jest obecny w naszym sercu w sposób szczególny od momentu chrztu. Ten sakrament jest bardzo ważny. To tak, jakbyśmy w tym momencie otwierali nasze serca i mówili do Ducha: Przyjdź! Zamieszkać w moim sercu na zawsze! Oczywiście, bardzo małe dzieci nie mogą tych słów wypowiedzieć, bo jeszcze ich nie rozumieją. Dlatego to rodzice zapraszają Ducha Świętego w ich imieniu. Potem, kiedy już dziecko zaczyna mówić, coraz więcej rozumie, wtedy już wie, że nie jest samo, lecz że Bóg jest obecny w jego sercu.

Gdy przystępuje ono do Pierwszej Komunii Świętej, wtedy ta tajemnica jest mu jeszcze bliższa. A gdy staje się starsze i jeszcze więcej rozumie, wtedy podczas sakramentu bierzmowania przyjmuje aż siedem darów Ducha Świętego! Biskup modli się, aby Duch

Święty Pocieszyciel udzieli! mu ducha mądrości, ducha rozumu, ducha rady, ducha męstwa, ducha umiejętności, ducha pobożności, ducha bojaźni Bożej. To jest bardzo ważny etap w życiu każdego wierzącego człowieka. Staje się on bowiem tak samo odważny jak Apostołowie i może głosić Ewangelię na całym świecie. Wszystko to dzieje się za sprawą Ducha Świętego, który w tajemniczy sposób jest obecny w ludzkim sercu. Tajemnica tej obecności jest podobna do tajemnicy obecności mamy i taty. Czasami zdarza się, że rodzice muszą gdzieś wyjechać na parę dni, a może nawet na dłużej. Mama lub tato zapewniają wtedy: Kochanie! Wcale cię nie opuszczam! Wyjeżdżam tylko na jakiś czas, ale sercem i duchem będę przy tobie, i to bez przerwy! Potem następują uściski, pocałunki, machanie ręką na znak pożegnania... Niektórzy mają łzy w oczach... A potem czujemy w swoim sercu, że tak naprawdę, to mama lub tato są razem z nami, ale w inny sposób. Niektóre dzieci zaraz telefonują i pytają: Mamusiu! Czy naprawdę jesteś teraz duchem ze mną? I co usłyszą? Ależ tak, kochanie, jestem cały czas z tobą!

**Weźmiecie w darze Ducha Świętego.**  
(Dzieje Apostolskie)

#### **64. Czy Duch Święty teraz nas widzi?**

Oczywiście, że tak. Nie tylko nas widzi, ale nawet wie, o czym myślimy, co zamierzamy uczynić za chwilę, za godzinę, jutro, pojutrze, a nawet kiedykolwiek! Duch Święty przenika nas, jest we wnętrzu każdego człowieka. Niektórzy ludzie boją się Jego obecności, ponieważ zdają sobie sprawę z tego, że wszystko widzi, wszystko wie i nie można przed Nim niczego ukryć. Przed Nim nie można ani uciec, ani się schować. Zresztą, nie jest to potrzebne! Po co uciekać przed Duchem Świętym, skoro On jest naszym Pocieszycielem i udziela nam wszelkich darów?

Czasami zdarza się niektórym ludziom, szczególnie młodzieży, że proszą Ducha Świętego, aby był obecny z nimi podczas egzaminów, wszelkich kartkówek, sprawdzianów, a potem o Nim szybko zapominają. I co wtedy się dzieje? Wtedy to Duch Święty przypomina im o sobie, o tym, że należy modlić się do Niego, rozmawiać z Nim. Gdyby nie On, to nie dalibyśmy sobie sami rady, oczekując na powtórne przyjście Jezusa.

Dorośli także bardzo często proszą Ducha Świętego o radę i o pomoc w trudnych chwilach. To jest bardzo ważne, aby wtedy prosić o życiową mądrość Boga, który jest samą Mądrością. Jakże często ludzie mówią do mamy: Ale pani ma mądrą córeczkę! Jaki pani synek jest mądry! Mama wtedy jest dumna ze swoich dzieci. A wszystko to zasługa Ducha Świętego i, oczywiście, rodziców, rodzeństwa, cioci, wujka, babci, dziadka, nauczycieli, wychowawców i wszystkich tych, którzy dają dobry przykład.

Stała obecność Ducha Świętego jest czymś niezwykłym! Czymś wspaniałym! Nigdy bowiem nie jesteśmy sami, bo Bóg zawsze jest z nami. W ten sposób nie czujemy się samotni, możemy zawsze z Nim rozmawiać.

Duch Święty wciąż nas umacnia, dodaje siły, nadziei i radości z faktu, że Bóg jest naszym Ojcem. Jesteśmy wtedy podobni do Apostołów, którzy uwierzyli w to, że nie zostali sami po wniebowstąpieniu Pana Jezusa, lecz że pozostał z Nimi Duch Pocieszyciel.

**Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże.**  
(Dzieje Apostolskie)

#### **65. Dlaczego Duch Święty jest „trzeci w kolejce”?**

Trójca Święta jest wspaniałą Tajemnicą Jedyne Boga. Bóg pozwolił człowiekowi, aby

poznawał tę Tajemnicę. Najpierw objawił się mu w Osobie Pana Jezusa, a potem w Osobie Ducha Świętego. Dlatego w takiej kolejności wymawiamy te trzy Osoby Boskie, na przykład podczas wykonywania znaku krzyża. Ale to nie oznacza, że Bóg jest ważniejszy od Syna, a Syn od Ducha. Oni są jednością! To tak jakbyśmy podziwiali trójlistną koniczynkę - trzy listki, ale jedna roślina. To tylko człowiek w takiej kolejności wymawia te święte Imiona. Można przecież powiedzieć, że wierzymy w Ducha, w Syna i w Boga. Albo inaczej: wierzymy w Syna, Boga i w Ducha. To nie ma znaczenia podczas modlitwy.

Nie można tak od razu wszystkiego w życiu zrozumieć. Najpierw trzeba rozwiązywać łatwiejsze zadania (na przykład z matematyki czy z fizyki), a potem coraz trudniejsze. Najpierw także uczymy się liter, aby później czytać całe wyrazy, potem zdania, w końcu książkę. Gdy uczymy się obcego języka jest bardzo podobnie: trzeba nauczyć się na pamięć dużo słów. Potem poznajemy gramatykę, a potem? Potem już mówimy swobodnie, wprawdzie z błędami, ale coraz lepiej. Po jakimś czasie, o ile ktoś jest pilny, nawet nie zauważamy różnicy, który język jest łatwiejszy.

Podobnie jest z innymi przedmiotami. W ten sposób można zostać szkolnym prymusem. No i nie ma problemu z przejściem do następnej klasy! I wtedy wakacje są zasłużone, bardziej radosne, można nawet powiedzieć - zapracowane.

Podobnie rzecz się ma z nauką gry na dowolnym instrumencie. Trzeba ćwiczyć, aby zagrać prostą melodię. A co dopiero, gdy chcemy wykonać długi i trudny utwór, na przykład Jana Sebastiana Bacha, Niccolò Paganiniego, Fryderyka Chopina, Igora Strawińskiego i wielu innych sławnych mistrzów. Wielcy muzycy, dyrygenci, śpiewacy i inni artyści muszą ćwiczyć wiele godzin dziennie, aby jakiś utwór wykonać perfekcyjnie, czyli najdokładniej jak tylko można.

Coś bardzo podobnego jest wtedy, gdy pragniemy lepiej poznać Trójcę Świętą. Musimy poznać Pana Boga, bo On uczy nas jak należy myśleć o Jego Synu i o Duchu. Gdy Jezus żył na ziemi jako Człowiek, to wciąż pouczał ludzi o swoim Ojcu i o Duchu. Mówił wtedy: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. Tak samo Duch Święty poucza nas wciąż o tajemnicy Miłości, którą jest Bóg.

Jest to przedziwna tajemnica Trójcy Świętej.

**Światłem rozjaśnij naszą myśl, W serca nam miłość świętą wlej  
I wątłą słabość naszych ciał Pokrzep stałością mocy swej.  
(z pieśni „Veni Creator Spiritus”)**

## 66. W jaki inny sposób może być obecny Duch Święty?

W momencie zesłania Ducha Świętego na Maryję i na Apostołów w miejscu, w którym byli oni zebrani, działy się przedziwne rzeczy. Mieszkańcy Jerozolimy i ci, którzy przybyli tam na Święto Pięćdziesiątnicy, wyraźnie usłyszeli szum, który pochodził z nieba. Wyglądało to tak, jakby nagle jakiś wichur gwałtownie zerwał się i spadł na dom, w którym przebywali Apostołowie z Maryją. Wszyscy tłumnie się zbiegli, aby zobaczyć to przedziwne zjawisko. Potem zobaczyli języki jakby z ognia i dziwili się, ponieważ nikt nie potrafił tego wytłumaczyć. To nie była ani nagła burza, ani jakiś silny wiatr z gór (w Tatrach wieje czasami „halny” - taki silny i ciepły wiatr) czy też od morza. I wtedy niektórzy z przybyłych przypomnieli sobie, że przecież Bóg w rozmaity sposób objawiał siebie. Był kiedyś w słupie obłoku, to znów nocą w słupie ognia, a Mojżeszowi ukazał się w płonącym krzaku, który nigdy jednak nie spłonął.

Tym razem Duch Święty ukazał się w wicherze. Nappełnił sobą cały dom, w którym byli Maryja i Apostołowie. Wszystkie miejsca tego domu były wypełnione Świętym Wichrem - Świętym Ogniem.

Duch Święty może w różnorodny sposób dawać ludziom znak swojej obecności. Niektórzy boją się takich znaków, ponieważ nie wierzą w Pana Boga, tylko w jakieś czary, zabobony, przesady. Są też i tacy, którzy wyśmiewają się z takich przedziwnych zjawisk, a nawet śmieją się z cudów, które sprawia Duch Święty.

Ale największym cudem jest Jego obecność w człowieku. Ten kto wierzy w Boga, nie musi nikomu udowadniać, że w jego wnętrzu mieszka Duch Święty. Tego nawet nie da się zrobić, ponieważ nasze ciało może być świątynią Ducha Świętego tylko dlatego, że Bóg jest Duchem.

**Chcesz, rozpalisz i rozognisz, serca wzniesiesz na wysokość,  
w ciemność rzucisz blask pochodni i rozproszysz grzechu mroki.**  
(fragment pieśni „Duchu Ogniu”)

### **67. Czy Duch Święty może podpowiadać na klasówce?**

Ci uczniowie, a szczególnie studenci, których czeka jakiś ważny sprawdzian, kolokwium lub egzamin denerwują się nawet na samą myśl o tym. Nie ma się czemu dziwić! Niektóre klasówki są tak trudne, że nawet najlepsi uczniowie nie potrafią rozwiązać wszystkich zadań. Studenci wiedzą, że „oblany”, czyli nie zdany egzamin sprawia, że w indeksie profesor wpisuje ocenę niedostateczną. Co to oznacza? Egzamin trzeba jeszcze raz zdawać: jeszcze raz trzeba się uczyć zamiast odpocząć, pojechać na wycieczkę rowerową, zdobyć jakiś szczyt w górach.

Należy więc prosić Ducha Świętego o pomoc podczas klasówki, egzaminu czy w takim momencie, kiedy trzeba się maksymalnie skupić, aby mądrze odpowiedzieć na trudne pytania, rozwiązać skomplikowane zadanie, napisać wypracowanie.

Duch Święty nie podpowiada w taki sposób, w jaki podpowiadają sobie uczniowie podczas klasówki. On nie podpowiada, nie podaje ściąg, nie otwiera ani książki, ani zeszytu. Postępuje zupełnie inaczej. Duch Pocieszyciel sprawia, że wewnętrznie się uspokajamy i przypominamy sobie wszystko to, czego nauczyliśmy się przed sprawdzianem. Jeżeli więc ktoś się nie uczył i liczy tylko na pomoc Ducha Świętego, to bardzo się zawiedzie. Może mieć tak zwany „łut szczęścia”, ale to nie ma nic wspólnego z pomocą Boga. Nie wolno nikogo oszukiwać, ponieważ jest to niesprawiedliwe.

Duch Święty pomaga nam zawsze w życiu, o ile jest to nam potrzebne do zbawienia. Pewna pani modliła się do Boga przed egzaminem z prawa jazdy, aby zdała za pierwszym razem. Instruktor powiedział jej, że jeżeli potrafi jeździć, to nie ma czego się obawiać, ponieważ Bóg jest zawsze z nią, nawet gdyby zdawała kilka razy.

Duch Święty obdarza nas łaską mądrości, która pozwala nam lepiej zrozumieć prawdy wiary. Warto więc prosić Go o to, aby pomnażał naszą wiarę, nadzieję i miłość.

**Daj Twoim wierzącym, w Tobie ufającym, Siedmiorakie dary!**  
(pieśń „Veni Sancte”)

### **68. Dlaczego na chrzcielniczy umieszczony jest gołąbek?**

Ducha Świętego można przedstawiać za pomocą symboliki wiatru, ognia, obłoku, światła. Ale nie tylko. Również woda jest Jego symbolem. Jest ona niezbędna do tego, aby chrzest był ważny. Dlatego na niektórych chrzcielnicach umieszczano rzeźbę gołębia wykonaną z drewna, kamienia lub metalu. Po specjalnej modlitwie do Ducha Świętego woda przeznaczona do chrztu nabiera szczególnej mocy. Ten, kto zostanie w niej ochrzczony,



otrzymuje wielki dar -dar życia w Duchu Świętym. Staje się w tym momencie dzieckiem Bożym. A znakiem tego jest właśnie woda.

Ci ludzie, którzy są świadkami tajemnicy chrztu, przypatrują się temu, co się dzieje w danym momencie. Widzą jak ksiądz polewa główkę dziecka wodą i wypowiada słowa: *Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*. To bardzo uroczysty moment. Wszyscy modlą się do Ducha Świętego, aby ochrzczone dziecko było pełne Jego mocy.

Chrzest odbywa się najczęściej w kościele podczas liturgii. Cała rodzina gromadzi się wokół chrzcielnicy, w której jest poświęcona woda. Wszystkie symbole pouczają, że podczas chrztu człowiek zostaje obmyty łaską Pana Jezusa i staje się dzieckiem Bożym. Wszyscy jesteśmy „ochrzczeni w jednym Duchu”. Gołębek, który jest umieszczony przy chrzcielnicy, przypomina, że dokonuje się to w Duchu Świętym. To jest jakby przypomnienie tej chwili, kiedy w momencie chrztu Pana Jezusa nad brzegiem Jordanu Duch Święty objawił się w postaci gołębicy.

Warto zapytać rodziców i rodziców chrzestnych o to, w którym kościele było się ochrzczonym, kto chrzczył, kto był świadkiem tej niezwykłej tajemnicy. W rodzinnym albumie na pewno są fotografie z tamtego wydarzenia. A może nawet te uroczyste chwile zostały nagrane kamerą wideo? Trzeba koniecznie od czasu do czasu oglądać te pamiątki, aby zapamiętać to, co się kiedyś stało w kościele.

**Wszycyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało.**  
(Pierwszy List do Koryntian)

### **69. Czy człowiek może być tak niewidzialny jak Duch Święty?**

Różne są ludzkie marzenia. Jedno z nich jest takie, aby w określonych momentach być niewidzialnym, czyli żeby byto się duchem. Powstało na ten temat wiele ciekawych filmów, opowieści, bajek, wierszy. Wśród nich znana jest bajka o „Czapce niewidce”. Kto ją nałożył sobie na głowę stawał się niewidzialny.

Opowieści o tym, że ktoś może mieć „czapkę niewidkę”, są tylko zmyśloną bajką. Człowiek nie może być niewidzialnym, ponieważ ma ciało. Nie ma żadnych czarodziejów, którzy zamieniliby nas w niewidzialne duchy. Oprócz Boga nikt nie ma takiej mocy, aby uczynić człowieka niewidzialnym. Gdyby tak się stało, to przekroczona zostałaby jakaś granica. Gdyby człowiek mógł być choć przez chwilę niewidzialny, to jego ciało musiałoby być wtedy całkiem inne.

Pan Jezus po swoim zmartwychwstaniu ukazywał się swoim uczniom wtedy, kiedy tylko pragnął. Przechodził przez drzwi, mimo że były one zamknięte. Pojawiał się nagle w danym momencie i w równie tajemniczy sposób znikał.

Święty Łukasz napisał w Ewangelii o dwóch uczniach, którzy w dzień zmartwychwstania szli do wsi zwanej Emaus. Byli oni bardzo smutni. Nagle przyłączył się do nich Jezus, ale oni Go nie poznali. Zaczęli rozmawiać z Nim jak z nieznanym o tym wszystkim, co się wydarzyło z ich Mistrzem - o Jego męce i śmierci na krzyżu. Wtedy Jezus zaczął im tłumaczyć, dlaczego tak się stało i przypominał, że Pismo Święte naucza o Mesjaszu i o tym, co się wydarzyło. Ale oni nadal Go nie poznawali. Dopiero w domu, gdy zasiedli do stołu, a Jezus błogosławił posiłek, *wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu*.

Jak to się mogło stać? Pan Jezus mógł tak uczynić, ponieważ był Bogiem. Natomiast człowiek nie może być niewidzialnym.

**Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?**  
(Ewangelia wg św. Łukasza)

## 7. MATKA BOŻA

### 70. Kto urodził Matkę Bożą?

W czasach Pana Jezusa i Apostołów ludzie znali się bardzo dobrze i wiedzieli, kto kim jest, jakich ma rodziców, dzieci, krewnych, przyjaciół. Niepotrzebne było spisywanie wszystkich nazwisk, imion, adresów, dat urodzin. Te dane zapisywano jedynie tym, którzy pełnili w kraju jakieś ważne urzędy, na przykład królom, cesarzom, religijnym przywódcom lub gdy ktoś pochodził z jakiegoś możnego rodu. A wszyscy inni prości i zwyczajni ludzie zapamiętywali tylko wszelkie ważne daty i chwile, i przekazywali je sobie w opowiadaniach o swojej rodzinie. Dzięki temu znamy rodziców Maryi. Byli nimi święta Anna i święty Joachim. W Piśmie Świętym nie ma o tym mowy. Dlatego w tym wypadku opieramy się na Tradycji, czyli ustnym przekazie. Są także inne niż Biblia pisma dostarczające informacji o wielu wydarzeniach z życia Jezusa, Maryi i Apostołów. Te pisma nazywamy apokryfami. Wszelkie wiadomości o Maryi, Matce Jezusa, przekazywali nie tylko Apostołowie, ale także wszyscy ci, którzy pamiętali Ją, spotykali się z Nią, rozmawiali, cieszyli się, gdy urodziła Jezusa, a także dziękowali Jej za to, że wychowała Tego, który czynił dobrze wszystkim ludziom.

Od tamtego czasu ludzie wierzący uznają rodziców Maryi, Annę i Joachima, za świętych. Na ich cześć napisano wiele hymnów i pieśni. Powstało także wiele pięknych obrazów, rzeźb, wierszy. Wiele jest również kościołów, które są nazwane ich imieniem.

A kto jest matką twojej mamy? A kto jest ojcem twego taty? Oni są twoimi dziadkami. A czy w waszym domu pisze się specjalną księgę o ważnych wydarzeniach w waszej rodzinie?

Każda szkoła, każda parafia posiada taką księgę. Nazywa się ona kroniką. Zawiera ona nie tylko zapisane fakty historyczne, ale także fotografie i rozmaite rysunki.

A czy u ciebie w domu jest kronika rodzinna? Jeżeli nie, to warto o tym pomyśleć i już od dzisiaj zacząć pisać historię rodziny. Kto będzie kronikarzem? Mama czy tato? A może któreś dziecko?

**Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu.**  
(Ewangelia wg Św. Łukasza)

### 71. Czy Matka Boża bawiła się lalkami?

Każde dziecko lubi bawić się zabawkami. Chłopcy lubią strzelać z łuku, jeździć kolejką lub małymi samochodzikami, bawić się w „Indian” lub w kowbojów. Dziewczynki natomiast uwielbiają bawić się w dom, ubierać lalki, stroić się w rozmaite sukienki, grać w klasy, w gumę, skakać na skakance... I dziewczęta, i chłopcy mają także swoje ulubione wspólne zabawy - na przykład w „chowanego”, w cztery ognie, w podchody, a nawet grają wspólnie w piłkę nożną. Chłopcy tylko narzekają, że dziewczyny nie potrafią tak celnie strzelać gole jak oni, ale to jest efekt chłopięcych marzeń, aby być znanymi piłkarzami.

Maryja, kiedy była małą dziewczynką, zachowywała się tak samo jak wszystkie inne jej rówieśniczki. Miała swoje ulubione zabawki, a wśród nich na pewno były lalki ze skrawków materiału. Najważniejsze jest to, że Maryja była niezwykle posłuszną i grzeczną dziewczynką. Wszyscy to zauważali i zazdrościli Annie i Joachimowi, że mają takie „cudowne dziecko”. Nie mogli się nadziwić, że ona nie sprawia im żadnego kłopotu. Na nic się nie skarży, nie żąda zbyt wiele, nie prosi wciąż o nowe zabawki, sukienki, wstążki, słodycze... „Jakie posłuszne i dobre dziecko!” - takie słowa można było usłyszeć z wielu ust.

Maryja, jako mała dziewczynka, była takim samym dzieckiem, jak wszystkie inne. Nikt nie wiedział o tym, że zostanie Ona kiedyś Matką Syna Bożego. To była tajemnica Boga i dopiero gdy Maryja dorosła, Anioł Gabriel powiedział Jej o niej. Zabawa lalkami jest chyba ulubionym zajęciem każdej dziewczynki. Lalkom można wiele powiedzieć i nakazać im, aby były cicho i nie przeszkadzały. Lalki są bardzo posłuszne. Wśród zabawek są też sympatyczne misie, z którymi niektóre dzieci zasypiają. Czy ty masz swoją ulubioną zabawkę, którą już się nie bawisz? Jeśli tak, to jej nie wyrzucaj, ale przekaz ją innym dzieciom, które, być może, nie mają żadnej zabawki. A jeśli nie, to zachowaj tę zabawkę dla siebie. Może się kiedyś przydać.

**Jezus zaś czynił postępy w mądrości w latach i w lasce u Boga i u ludzi.**  
(Ewangelia wg św. Łukasza)

## **72. Czy Matka Boża miała koleżanki?**

Dzieci w każdym wieku, mieszkające na różnych kontynentach, w różnych krajach, miastach i wioskach mają swoich przyjaciół, z którymi chętnie bawią się w rozmaite zabawy i z którymi lubią przebywać. Dzieci z całego świata pragną mieć wszędzie przyjaciół i pomagać sobie wzajemnie.

W tym czasie, kiedy Maryja była małą dziewczynką, wychowaniem chłopca zajmował się ojciec, który uczył go czytania i pisania. Wychowanie dziewczynki natomiast dokonywało się pod szczególną opieką matki. W ten sposób każda dziewczynka uczyła się stopniowo jak należy dbać o dom i zachowywać tradycje religijne w rodzinie. Mamy uczyły, jak należy się modlić, tkać i przygotowywać posiłki. Dziewczęta miały nauczyć się tego wszystkiego, co im później pomoże w prowadzeniu domu.

Joachim i Anna - rodzice Maryi - na pewno nauczyli Ją czytać i pisać. Nie wiemy tego dokładnie, ponieważ nikt o tym nie napisał. Ale najważniejsze jest to, że nauczyli Ją, jaką należy być córką, przyjaciółką i koleżanką. Maryja była bardzo dobrą i mądrą córką. Sąsiedzi widzieli to i mówili swoim dzieciom: Popatrz na Maryję, córeczkę Joachima i Anny, spójrz na Nią! Czy widzisz, jaką jest grzeczną i posłuszną dziewczynką? Trzeba z Niej brać przykład.

To nie był przypadek, że Maryja była bardzo dobrym i posłusznym dzieckiem. Bóg w swej mądrości wybrał Ją, aby była Matką Jego Syna. Maryja nie miała grzechu pierworodnego. Jest to dla nas przedziwna tajemnica, że tylko Ona jedna spośród wszystkich ludzi została wybrana do takiej godności. Jej koleżanki nie wiedziały o tym, bo nawet i rodzice Maryi nie znali tej tajemnicy. To była tajemnica samego Boga.

**Wielbi dusza moja Pana I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.**  
(Ewangelia wg św. Łukasza)

## **73. W jakim języku Maryja rozmawiała z Aniołem?**

Spotkanie Maryi z Aniołem w Galilei, w mieście Nazaret, jest chyba najpiękniejszym spotkaniem ze wszystkich możliwych na całym świecie. Było to coś cudownego! Oto Anioł Gabriel spotkał się z Maryją, która miała czyste serce. Maryja nigdy nie rozmawiała z Aniołem. Była więc bardzo zaskoczona. Musieli porozumiewać się w jakimś języku i na pewno był to język aramejski. Ale czy tylko?

Maryja i Anioł rozmawiali o niezwykłej tajemnicy: oto Bóg miał stać się Człowiekiem, a Ona miała być Jego Matką. Ale Bóg tak uczyni tylko wtedy, gdy Maryja wyrazi na to zgodę. Coś niesamowitego! Bóg pyta człowieka o zgodę! Jak to jest możliwe, aby Bóg, dla którego

wszystko jest możliwe, pytał o zgodę człowieka? Maryja zastanawiała się w swoim sercu jaką dać odpowiedź, ponieważ wiedziała, że tak wiele od Niej zależy. Nie rozumiała tej Tajemnicy, choć знаła już nawet imię Dziecka - Jezus. Zapytała więc o męża. Wtedy Anioł powiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię.*

W Jej sercu powstało wiele pytań. Jak to jest możliwe, aby Bóg stał się małym Człowiekiem? Czy ludzie to rozumieją? Jak to powiedzieć swoim krewnym, przyjaciółom, sąsiadom? Przecież będą pytać: Kto jest ojcem dziecka? Jak ja zdołam wychować samego Boga? Kto mi będzie pomagać? Kto zapracuje na utrzymanie? Gdzie będę mieszkać ze swoim Synem? A co będzie potem, gdy On dorośnie? Jak ja Mu przekazać tę prawdę, że jest Synem Boga?

O tak wielkiej Tajemnicy można rozmawiać tylko językiem miłości - językiem serca. Od tego momentu stało się coś wspaniałego: Bóg w swej wielkości unizył się przed człowiekiem i sam przyjął ludzką postać. Oto bowiem pod sercem Maryi począł się Mały Bóg-Człowiek, któremu po narodzeniu nadano Imię Jezus.

Od tamtego momentu codziennie wspominamy tę rozmowę Maryi z Aniołem. Odmawiamy wtedy modlitwę „Anioł Pański”, a w wielu kościołach w południe biją dzwony, aby przypomnieć wszystkim ludziom o Tajemnicy, że Bóg stał się Człowiekiem.

**Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa.**  
(Ewangelia wg św. Łukasza)

#### **74. Czy Maryja była u Pierwszej Komunii Świętej?**

Pierwsza Komunia Święta jest dla każdego człowieka jednym z najważniejszych dni w życiu. I to niezależnie od tego, czy ktoś, kto przyjmuje Jezusa do swego serca jako dziecko, czy też jako człowiek dorosły. Ów moment, kiedy to Pan Jezus po raz pierwszy przybywa do ludzkiego serca, jest darem łaski Bożej. Niektóre dzieci w tym dniu pragną, aby Pan Jezus pozostał w ich sercu już na zawsze. Nawet jest taka pieśń:

*Pozostań Jezu zawsze w sercu mym! Na zawsze, na zawsze, na zawsze w sercu mym.*

Pierwszą Komunię przeżywamy w czasie Mszy świętej. Są wtedy obecni rodzice, chrzestni, krewni, przyjaciele, sąsiedzi... Wszyscy wpatrują się w swoje dzieci, które do swych czystych serc po raz pierwszy przyjmują prawdziwego Pana Jezusa ukrytego w Hostii.

Maryja nie przygotowywała się do Pierwszej Komunii, ponieważ wtedy jeszcze nie było ustanowionej Eucharystii. Uczynił to dopiero Pan Jezus przed swoją Męką i Śmiercią - w Dzień Wieczery. Co roku obchodzimy tę Pamiątkę w Wielki Czwartek.

Maryja przyjęła Pana Jezusa już w tym momencie, gdy wyraziła zgodę na to, aby Bóg zamieszkał pod Jej sercem. Ona nie musiała przyjmować Go tak, jak my to czynimy w czasie Komunii, ponieważ to sam Jezus przyszedł do Niej i w Niej zamieszkał aż do momentu swego narodzenia. Przez dziewięć miesięcy Maryja żyła cały czas z Bogiem-Człowiekiem, ze swoim Synem. To była nieustanna Komunia. Tak jest wciąż, ponieważ Ona przebywa z Bogiem w niebie.

Każda mamusia, która nosi pod swym sercem małe dziecko, jest podobna do Maryi. Tajemnica ta znana jest tylko tym kobietom, które poczęły pod swym sercem dziecko i potem je urodziły. Mama mówi Panu Bogu podobne słowa jak Maryja: „Panie Boże, zgadzam się być matką tego dziecka, ponieważ wspólnie z mężem wiemy, że to Ty dałeś mu życie. To dziecko jest Twoje i nasze. Bądź uwielbiony Dawco Życia”.

**Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona.**

## 75. Czy Matka Boża śpiewała psalmy?

Rodzice Maryi, Joachim i Anna, bardzo kochali swoją córkę, bo wiedzieli, że Bóg dał im niezwykley skarb na wychowanie. Oboje byli bardzo wierzący. Czytali Pisma proroków, a Psalmy znali na pamięć. Dlatego wychowywali swoją córkę, Maryję, w takim samym duchu, w jakim oni żyli. Często chodzili do świątyni modlić się wspólnie. Tam słuchali słowa Bożego, śpiewali pieśni, w ciszy rozpamiętywali wielkie dzieła Boże. Maryja od dzieciństwa modliła się z rodzicami. Nic więc dziwnego, że była mądrą i pobożną dziewczynką, a potem taką samą kobietą. Dla Niej Bóg był kimś wspaniałym, niezwykley, cudownym! Bardzo Go kochała i pragnęła służyć Mu przez całe swoje życie.

Kiedy już dowiedziała się, że zostanie Matką Syna Bożego poszła do swojej krewnej Elżbiety, która również miała urodzić syna. To też była tajemnica Boża, ponieważ Elżbieta była już starszą kobietą. Jej mąż, Zachariasz, nie uwierzył Aniołowi, który mu zapowiedział, że za rok będzie miał syna. Z tego powodu nie mógł on mówić aż do momentu urodzenia syna.

Jego syn miał otrzymać imię Jan. To był właśnie ten Jan, który przygotowywał nad rzeką Jordan ludzi na przyjście Mesjasza i który pragnął, aby wszyscy uwierzyli, że Pan Jezus jest obiecany Mesjaszem.

Spotkanie Maryi i Elżbiety było bardzo radosne. Odczuły to nawet maleństwa, które były pod ich sercami. Maryja i Elżbieta pomagały sobie wzajemnie i modliły się do Boga, który obdarzył je tak wielkimi darami. Recytowały także psalmy. Są to jedne z najpiękniejszych tekstów ksiąg Starego Testamentu i dlatego wielu ludzi umie je na pamięć. Modlimy się nimi także podczas każdej Mszy świętej. Wszystkie psalmy znajdują się także w specjalnej książce zwanej brewiarzem.

A czy ty umiesz zaśpiewać jakiś psalm?

**Śpiewajcie psalm wszyscy miłujący Pana, i pamiętajcie o Jego świętości.**  
(Psalm 30)

## 76. Kto był mężem Matki Bożej?

Kiedy tylko Maryja dowiedziała się od Anioła, że zostanie Matką Syna Bożego, zapytała o to, kto będzie Jego ojcem. Wtedy Anioł odpowiedział, że Duch Święty zstąpi na Nią i sam Bóg Ją osłoni tą Tajemnicą. Jednakże w tamtych czasach były inne zwyczaje i było niemożliwe, aby Maryja żyła sama. Odbyły się więc zaślubiny Maryi z Józefem. Ale skoro tylko Józef dowiedział się od Niej, że będzie miała Dziecko, nie mógł tego zrozumieć. Bał się również o to, że ludzie dowiedzą się o tym i będą się z nich naśmiewać. Postanowił więc Maryję odesłać potajemnie. Wtedy wydarzyło się coś bardzo dziwnego.

Anioł Pański ukazał Józefowi we śnie i powiedział, aby nie bał się przyjąć do siebie Maryi, ponieważ Dziecko jest poczęte z Ducha Świętego. Wtedy Józef wszystko zrozumiał i przyjął do siebie Maryję jako małżonkę, kobietę o czystym sercu, którą wybrał Bóg, aby urodziła Jezusa - Syna Bożego. A on, Józef, miał być Jego Opiekunem.

I tak już zostało. Maryja i Józef zostali małżeństwem. Starali się jak najlepiej wychowywać Jezusa, bo wiedzieli, kim On jest, ale zachowywali w sercach tę wielką i wspaniałą tajemnicę. Taką tajemnicę mają i twoi rodzice. Przecież każde dziecko jest skarbem, który rodzice otrzymali od Boga. Tato i mama są rodzicami swoich dzieci. Oni przekazują życie. Bóg zawsze pyta ich o to, czy przyjmą dziecko do swego serca, do swego domu, czy będą je kochać i wychowywać. Rodzice muszą odpowiedzieć na to pytanie. W ten sposób każda



mama i każdy tato mają jakby swoje zwiastowanie. Bóg także ich pragnie obdarować tajemnicą nowego życia. Kiedy już maleństwo się urodzi, sami przyznają, że ich dziecko jest cudem. Wtedy zapraszają krewnych, przyjaciół, sąsiadów i cieszą się razem z nimi. Zapytaj mamę lub tatę, jak to było z twoim narodzeniem. Usłyszysz wtedy: Z twoim narodzeniem było tak...

**Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki,  
albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.  
Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus.  
(Ewangelia wg św. Mateusza)**

### **77. A kiedy umarł święty Józef?**

Niestety, nie wiadomo, kiedy umarł święty Józef. W Piśmie Świętym nie ma nawet ani jednego słowa, które on wypowiedział. Wiemy tylko tyle, że był człowiekiem sprawiedliwym. Pochodził z rodu Dawida. Mieszkał wraz z Jezusem i Maryją w Nazarecie. Był cieślą. To wszystko, co o nim wiemy. A jednak te skromne wiadomości mówią coś więcej. Dlaczego?

Podczas rozmowy z Aniołem, Józef zgodził się przyjąć do siebie Maryję, bo zrozumiał, że Bóg ma plany związane z jego osobą. Stał się Opiekunem Jezusa. Przecież Jezus nie był od razu dorosłym człowiekiem, lecz na początku był niemowlęciem, potem małym chłopcem, młodzieńcem i dopiero potem dorosłym mężczyzną. Józef musiał więc pracować, aby utrzymać małego Jezusa i Maryję. Nigdy nie skarżył się z tego powodu, ponieważ nagrodą dla niego była stała obecność Boga-Człowieka. Tę tajemnicę знаła również Maryja. Ona doskonale rozumiała Józefa. Nie było konieczne spisywanie słów Józefa, ani jego dobrych czynów. Wystarczyło bowiem samo jego dobre serce.

Święty Józef był dla Jezusa Opiekunem, czyli spełniał rolę Boga Ojca. Kochał Go najbardziej jak tylko potrafił. Artyści przedstawiają świętego Józefa trzymającego na rękach małego Jezusa i lilię - symbol czystego serca.

W kościele księży misjonarzy w Krakowie jest obraz przedstawiający moment ostatnich chwil życia świętego Józefa. Leży on na łóżku, bardzo zmęczony, słaby i czuje, że umiera. Obok stoi Maryja z pochyloną głową i dorosły już Jezus, który błogosławi go. Wokół leżą narzędzia stolarskie, które już nie będą mu potrzebne.

Święty Józef jest patronem twego ojca. Poproś go, aby czuwał nad nim, bo przecież bardzo go kochasz i potrzebujesz, aby niczego się w życiu nie bać. Tak często bowiem śpiewasz: *Nie boję się, gdy ciemno jest, ojciec za rękę prowadzi mnie...*

**Oblubieńcze Bogurodzicy - módl się za nami.  
Żywicielu Syna Bożego - módl się za nami.  
Głowo Najświętszej Rodziny - módl się za nami.  
(Litania do Św. Józefa)**

### **78. W jaki sposób Matka Boża poszła do nieba?**

Co roku 15 sierpnia modlimy się do Matki Bożej jako Maryi Wniebowziętej. Ta tajemnica znana była nie tylko Apostołom, ale wielu wierzącym w Pana Jezusa. Dla nich było to tak naturalne, że Bóg wziął Maryję do siebie, że nie dziwili się temu tak wielkiemu Jej wywyższeniu. Maryja była bowiem bez grzechu pierworodnego, dlatego po swym ziemskim życiu została wzięta z ciałem i duszą do nieba. Tam przecież jest Jej miejsce, wraz z Bogiem, Synem i Duchem.

W Nowogrodzie Bobrzańskim, małej miejscowości położonej nad rzeką Bóbr, w kościele parafialnym w głównym ołtarzu jest obraz przedstawiający tajemnicę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Artysta namalował Maryję jak pośród Apostołów unosi się do nieba. Oczy Apostołów wpatrzone są w górę, spoglądają bowiem na Maryję, którą podtrzymują Aniołowie. Na płótnie, na którym Ona wcześniej spoczywała, pozostały tylko róże. Niektórzy z Apostołów trzymają to płótno, ale zdają sobie sprawę, że Bóg wynagradza Maryi za wszelkie dobro i zabiera Ją do siebie.

Czasami można spotkać się z inną nazwą tego niezwykłego wydarzenia: Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny, bo Maryja nigdy nie umarła. Żeby sobie lepiej to wyobrazić, artyści przedstawiali Ją jakby w śnie. podczas którego Aniołowie zabierają Ją do nieba. Podobnie wyobrażał sobie tę scenę wspaniałe rzeźbiarz Wit Stwosz. W Kościele Mariackim w Krakowie, w głównym ołtarzu, znajduje się jego wspaniałe dzieło przedstawiające między innymi moment zaśnięcia Maryi Panny. Jeden z Apostołów podtrzymuje Ją, inni natomiast z radosnym zdziwieniem wpatrują się w Nią.

Twarze Apostołów wyrażają wielką radość. Oni już bowiem wiedzieli, że Jezus wstąpił do nieba. Teraz jest kolej na Jego Matkę, a potem i oni tam się znajdą. Sam Pan Jezus mówił im kiedyś:

*W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Idę przygotować wam miejsce...*

**Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia,  
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, a Jego imię jest święte.**  
(Ewangelia wg św. Łukasza)

### 79. Jaką koronę ma Matka Boża?

W niebie Maryja króluje razem ze swoim Synem Jezusem Chrystusem, ale tam korona nie jest potrzebna. Ona nie nosi korony, jak ziemskie królowe, bo ma zupełnie inną. Są nią nasze ludzkie serca i miłość ku Niej. To jest wielka tajemnica Niebieskiej Królowej, Pani nieba i ziemi.

Natomiast tu, na ziemi, na wielu obrazach lub figurach, które wyobrażają Maryję, nad Jej głową są umieszczone korony. Te wizerunki stworzyli bowiem ludzie, aby mogli lepiej sobie wyobrazić Jej twarz, sylwetkę. To jest bardzo zrozumiałe, ponieważ dopóki żyjemy na ziemi, patrzymy oczami, słuchamy uszami, dotykamy rękoma. To są nasze ludzkie zmysły, które są nam bardzo potrzebne.

Dlatego ludzie obdarowują Maryję koroną. A ponieważ takich obrazów, ikon, figur jest bardzo wiele na całym świecie, dlatego też i koron jest bardzo dużo. Niektóre z nich są ze złota, szlachetnych kamieni. Inne są tylko pozłacane, posrebrzane. Ale są też i korony uplecione z wiosennych świeżych kwiatów. Te są chyba najpiękniejsze, bo uczynione są z miłości ludzi, których nie stać na drogocenne perły.

Czasami można zobaczyć Maryję w srebrnym płaszczu, spod którego widać tylko Jej twarz i ręce, na których najczęściej trzyma małego Jezusa.

Jest też inny obraz Maryi w zwyczajnej chustce, jakie noszą nasze mamy, babcie, cioce...

Maryja nie ma żadnej korony na głowie, a jednak jest Królową!

A czy ty masz jakąś koronę dla Matki Bożej? Jeśli nie, to czym Ją ukoronujesz? Pomyśl, czego Królowa Maryja może pragnąć. Może zrobisz dla Niej koronę z cudownych kwiatków - z niezapominajek? A może z czerwonych maków? A może z maciejki, która pachnie wieczorem, po zachodzie słońca? A może z czego innego? Pomyśl...

**Królowo Apostołów - módl się za nami.  
Królowo Męczenników - módl się za nami.**

**Królowo Polski - módl się za nami.**  
(Litania do Najświętszej Maryji Panny)

### **80. Dlaczego dzień 3 maja jest dla nas taki ważny?**

Kiedy królem Polski był Jan Kazimierz, nasz kraj oblegały wojska szwedzkie. Zbyt wiele przelewało się krwi, nasze granice nie były dobrze chronione. Obce wojska rabowały wioski i miasta. Wówczas król, w bardzo uroczysty sposób, oddał cały kraj pod opiekę Matki Bożej. Powierzył Jej opiece wszystkie ziemie: polskie, litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie. Nadto w opiekę duchową oddane zostało wojsko i ludzie, którzy żyli na tych ziemiach. W ten sposób Maryja, Matka Boża, została Królową Polski.

Stało się to 1 kwietnia 1656 roku we Lwowie, bowiem w tamtym czasie Polska miała inne granice. Papież Jan XXIII ogłosił Najświętszą Maryję Pannę, Królową Polski i główną patronką naszej Ojczyzny razem ze świętymi męczennikami - Wojciechem i Stanisławem. We wszystkich polskich kościołach znajduje się kopia obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. Jest to cudowna ikona, która znajduje się w Częstochowie na Jasnej Górze. To maryjne sanktuarium jest jednym z najwspanialszych miejsc w naszej ojczyźnie. Codziennie przybywa tam bardzo wiele pielgrzymek, ludzie wierzący i niewierzący, dzieci i dorośli, uczniowie i studenci. Bardzo często udają się na pielgrzymkę na Jasną Górę dzieci, które przystąpiły po raz pierwszy w życiu do Komunii świętej. Wtedy to w olbrzymiej bazylice jest tak biało od sukienek i ubranek, jakby w środku świątyni spadł śnieg. A Maryja cieszy się i wstawia się za wszystkimi proszącymi u swego Syna Jezusa Chrystusa.

Jest jeszcze drugi powód, dla którego Polacy świętują dzień 3 maja. Otóż w tym dniu w 1791 roku, w czasie trwania Sejmu Czteroletniego, została uchwalona Konstytucja, która była bardzo ważną kartą w dziejach naszej historii. I dlatego w tym dniu modlimy się w sposób szczególny za tych, którzy pełnią odpowiedzialne stanowiska w naszym państwie. Wielu polityków także przybywa na Jasną Górę i prosi o dary Ducha Świętego.

**Maryjo, Królowo Polski!**  
**Jestem przy Tobie, pamiętam o Tobie,**  
**i czuwam na każdy czas!**  
(Apel Jasnogórski)

## **8. APOSTOŁOWIE**

### **81. Dlaczego Apostołowie zostawili swoje żony i poszli za Jezusem?**

Gdy Pan Jezus był już dojrzałym mężczyzną postanowił głosić Ewangelię, ale nie mógł tego zrobić sam. Postanowił więc wybrać dwunastu Apostołów, aby wraz nim głosili Dobrą Nowinę. Zanim jednak to zrobił, długo modlił się do swego Ojca w niebie. Spośród wielu mężczyzn do głoszenia Ewangelii zostali wybrani: *Szymon zwany Piotrem i jego brat Andrzej; Jakub i Jan; Filip i Bartłomiej; Mateusz i Tomasz; Jakub syn Alfeusza i Szymon z przydomkiem Gorliwy; Juda, syn Jakuba i Judasz Iskariota, ten który stał się zdrajcą.* Powołanie na Apostoła jest czymś niezwykłym i niecodziennym. Ci, którzy zostali wybrani, cieszyli się z tak zaszczytnej funkcji. Zebedeusz, który był ojcem Jakuba i Jana, też był

zadowolony, że jego dwaj synowie mogą chodzić razem z Jezusem i głosić wielkie rzeczy o Bogu. Cieszyła się na pewno także rodzina Szymona Piotra i jego brata Andrzeja. Niektórzy z Apostołów mieli swoje żony, dzieci, krewnych, przyjaciół. Jednak powołanie do tego dzieła było wielkim darem i dlatego ich opuścili. Cała rodzina cieszyła się z tego powodu, że ktoś spośród nich, z ich rodziny, ich krewny naucza razem z Jezusem. Apostołowie z pewnością odwiedzali swoich krewnych. Na pewno zapraszali także Jezusa do swych domów, przedstawiali swoim najbliższym, pokazywali swój dorobek. Ci, którzy byli rybakami, wypływali z Nim na jezioro Genezaret i zarzucali sieci. Jeden z nich, Mateusz, z pewnością także pokazywał miejsce swojej pracy - komorę celną. Jezus znał rodziny Apostołów. Wiedział doskonale kim są ci, których wybrał na swoich uczniów. Niektórzy z nich zapewne tęsknili od czasu do czasu za rodzinnym domem. Dlatego powiedział do nich: *Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy.*

**Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, Cóż więc otrzymamy?**  
(Ewangelia wg św. Mateusza)

### **82. Czy Pan Jezus kochał Judasza?**

Pan Jezus kochał wszystkich ludzi, a w sposób szczególny umiłował tych, których wybrał na swoich Apostołów. Wśród nich był Judasz Iskariota, który później Go zdradził. Za ten czyn otrzymał od tych, którzy czyhali na życie Jezusa, trzydzieści srebrników. Potem, gdy zrozumiał swój błąd, opamiętał się i zwrócił pieniądze arcykapłanom i starszym, ale nie potrafił już pójść do Jezusa, aby Go przeprosić. Odebrał sobie życie. Powiesił się. Smutna jest historia Judasza. Nie wiemy do końca, co się działo w jego duszy. Jednak Apostołowie coś przeczuwali. Dlaczego? Otóż Judasz Iskariota był odpowiedzialny za wspólne pieniądze, które mieli Apostołowie, za które bardzo często kupowali chleb dla najbiedniejszych. Judasz wykradał je ze wspólnego trzosa. Nie wiemy, czy ktoś zwracał mu na uwagę.

Ale dlaczego on tak postępował? Przecież on także słuchał nauk Jezusa o potrzebie wzajemnej miłości i o zachowywaniu Bożych przykazań. Był świadkiem uzdrawiania przez Pana Jezusa chorych, wskrzeszania umarłych, pocieszenia nieszczęśliwych, rozmnażania chleba i ryb. Na cóż mu były potrzebne pieniądze? Przecież ci ludzie, którzy ich przyjmowali, nie żalowali im niczego, wręcz odwrotnie - dawali im więcej pożywienia, aby jeszcze z nimi zostali.

Cóż więc mogło się stać z Judaszem? On po prostu stał się egoistą. Myślał tylko o sobie, o swoich korzyściach, o wszelkich skarbach, jakie będzie miał, gdy będzie potrafił uzdrawiać. Niestety, nie wiemy dokładnie, co się działo w jego umyśle i w jego duszy.

Mimo tego Pan Jezus kochał go, choć wiedział doskonale, że będzie zdrajcą. Gdy Judasz wydał Go w Ogrójcu pocałunkiem, Chrystus skierował do niego pełne bólu pytanie:

Przyjacielu, po coś przyszedł?

A co ty powiedziałbyś dzisiaj Judaszowi?

Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną.

(Ewangelia wg św. Mateusza)

### **83. Który z Apostołów był najważniejszy?**

Wszyscy Apostołowie zostali wybrani przez Jezusa w celu głoszenia Ewangelii. Jednakże szczególne było powołanie świętego Piotra.

Było to po zmartwychwstaniu, kiedy to Jezus bardzo często ukazywał się swym uczniom nad Jeziorem Tyberiackim. Piotr wraz z innymi Apostołami wybrał się na jezioro. Całą noc łowili, ale żadna ryba nie wpadła im w sieć. Z samego rana Jezus przyszedł do nich na brzeg jeziora. Chciał coś zjeść, ale przecież ryb jeszcze nie było. Wtedy poprosił ich, aby jeszcze raz zarzucili sieć, ale po prawej stronie łodzi. Gdy to uczynili, tak wiele ryb znalazło się w sieci, że nie mogli ich wyciągnąć. Po śniadaniu Pan Jezus powiedział do Szymona Piotra:

*Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? A Szymon odpowiedział: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Wtedy Jezus mu powiedział: Paś baranki moje.*

Trzy razy takie pytanie zadał Jezus Szymonowi i on trzy razy na nie tak samo odpowiedział. Szymon był smutny z tego powodu, ale wiedział dlaczego Pan Jezus trzy razy zapytał, czy naprawdę Go kocha. Wcześniej bowiem Szymon trzy razy zaparł się Jezusa.

Właśnie wtedy Szymon otrzymał od Jezusa władzę pasterską.

Każdy papież i biskup ma taką władzę. Otrzymuje ją od samego Jezusa Chrystusa. Jej symbolem jest laska pasterska, czyli pastorał. Każdy biskup ma prawo używania takiej laski pasterskiej, ponieważ jest pasterzem ludzi wierzących. Podczas liturgii głoszenia słowa Bożego, biskup nakłada na palec pierścień, a na głowę mitrę. To także są symbole jego władzy.

Czy wiesz, kto jest twoim biskupem? Czy znasz jego imię? Czy wiesz gdzie on mieszka?

**Paś owce moje!**  
(Ewangelia wg św. Jana)

#### **84. Dlaczego Pan Jezus wybrał Piotra, skoro on się Go zaparł?**

Tajemnicą samego Chrystusa jest to, dlaczego tych, a nie innych ludzi wybrał na Apostołów. Jezus całą noc modlił się do Ojca, zanim ich wybrał. Wiedział kim oni są, jacy są, kim są ich rodziny, a jednak dokonał takiego a nie innego wyboru.

Szymon był zapewne starszy od pozostałych Apostołów. Miał rodzinę, teściową, która pomagała prowadzić dom. W chwili powołania Jezus zmienił mu imię. Nazywał go Piotrem, czyli Skalą. Na nim bowiem, jak na skale, Jezus chciał zbudować Kościół.

Jak to się stało, że Szymon Piotr zaparł się Pana Jezusa? Otóż było to w tym dniu, kiedy Jezus modlił się w Ogrójcu. Nagle przyszedł Judasz z rzymskimi żołnierzami i ze strażnikami żydowskimi, i pocałunkiem wskazał im Jezusa. Strażnicy zaraz Go związali. Wtedy Piotr zezłościł się i mieczem uderzył jednego ze sług arcykapłana tak mocno, że odciął mu ucho.

Ale to niczego nie zmieniło i Pana Jezusa zamknięto w ciemnicy. Piotr nie mógł sobie darować, że nie potrafił obronić Mistrza. Jak on mógł dopuścić do tego?

Później na dziedzińcu rozpalono ognisko. Piotr stał i grzał się przy nim, cały czas myśląc nad tym, co się stało i co trzeba uczynić, aby Jezusa uratować. Wtedy rozpoznała go pewna kobieta i powiedziała, że jest jednym z uczniów Jezusa. I w tym momencie stało się coś nieoczekiwanego. Oto Szymon Piotr, pierwszy z uczniów, zaparł się swego Mistrza. Potem ktoś inny zwrócił zebranym uwagę na niego i powiedział to samo co owa kobieta. Piotr znów się zaparł. Minęła godzina od tej chwili, gdy znów ktoś rozpoznał w Szymonie Apostoła. I znów Piotr się zaparł. I wtedy zapał kogut.

Piotr nagle zrozumiał, że popełnił wielki grzech - zaparł się swego ukochanego Mistrza. Ogarnął go ogromny żal. Zaczął płakać.

Do końca swego życia przyznawał się do tego, że zaparł się Jezusa w najtrudniejszym dla Niego momencie. Ale mimo to Jezus wybrał Go spośród wszystkich Apostołów i dał mu władzę w Kościele - symboliczne klucze.



**Wspomnił Piotr na słowo Pana. Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał.**  
(Ewangelia wg św. Łukasza)

### **85. Co robili Apostołowie, gdy już Pana Jezusa nie było na ziemi?**

Przed swoim wniebowstąpieniem Jezus udzielił Apostołom ostatniego pouczenia. Jeszcze raz oświecił ich umysły tak, aby rozumieli Pisma. Nakazał im także iść na cały świat i głosić Ewangelię. Po tych słowach uniósł się do nieba.

Apostołowie już nie obawiali się żadnych prześladowań, ponieważ Jezus obiecał im Ducha Pocieszyciela. Tak też się stało. W Dniu Pięćdziesiątnicy Duch Święty zstąpił na Maryję i Apostołów. Otrzymali Jego moc i od tego momentu przestali się bać. Wszyscy się temu dziwili się, bo znali metody arcykapłanów, którzy potrafili podburzać nawet tłumy, aby potem wsadzić do więzienia niewinnych ludzi.

Tymczasem Apostołowie i inni uczniowie, wszyscy ci, którzy byli świadkami zmartwychwstania Jezusa, zaczęli głosić prawdę o Mistrzu z Nazaretu, który był Mesjaszem, a którego nie rozpoznało wielu uczonych w Piśmie i arcykapłanów, tak że skazano Go na śmierć. Lecz On zmartwychwstał na trzeci dzień i króluje do dziś żywy.

Ci, którzy wtedy mieli władzę, obawiali się, że ludzie wierzący w Chrystusa tę władzę im zabiorą, pozbawią ich majątku, a może nawet skazą na śmierć. Tymczasem było zupełnie odwrotnie. Nikt z uczniów Jezusa nie walczył mieczem, tylko głosił słowo Boże. I co więcej! Z dnia na dzień coraz więcej ludzi przyjmowało chrzest w Jego Imię. Tego niektórzy nie mogli już ścierpieć. Kazali nawet ubiczować Apostołów w nadziei, że wystraszą się i zaprzestaną nauczać.

Stało się jednak odwrotnie. Im mocniej prześladowano chrześcijan, tym bardziej rozwijała się wiara w Jezusa Zmartwychwstałego. Coraz więcej ludzi przyłączało się do grona Jego wyznawców. Niektórzy nawet sprzedawali swoje mienie i pieniądze oddawali Apostołom, którzy rozdawali je ubogim lub głodnym. Jeżeli ktoś oszukiwał, Apostołowie od razu wiedzieli, że jest nieuczciwym człowiekiem.

Wiara chrześcijańska rozszerzała się na cały świat. I tak jest po dziś dzień. Czy ty także czujesz się odpowiedzialny za jej głoszenie?

**Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony.**  
(Ewangelia wg św. Marka)

### **86. Kto napisał Ewangelię?**

Słów Pana Jezusa słuchali wszyscy Apostołowie. Słuchało ich także wielu uczniów, wiele kobiet i wielu mężczyzn, a nawet dzieci. Nikt nie potrzebował zapisywać Jego przypowieści, ponieważ przekazywano je sobie ustnie. Podobnie było z wszelkimi cudami. Ludzie z przejęciem opowiadali sobie o wszystkim. Żyłoby wtedy przecież bardzo dużo ludzi, których Jezus uzdrowił, którym odpuścił grzechy, u których był w gościnie. Tak wiele dobrego uczynił, więc nie mogli teraz zapomnieć o Nim.

Jednakże, kiedy Jezus wstąpił do Ojca, czyli poszedł do nieba, urodzili się już ludzie, którzy Go nie znali. Ponadto przybywali ciągle i ciągle nowi, którzy nigdy nie słyszeli Jego Ewangelii. A niektórzy nawet zapomnieli o czynach i słowach Mistrza z Nazaretu.

Wtedy czterej Ewangelisci, Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, zaczęli spisywać wszystkie te wydarzenia. Pisali Ewangelię w różnym czasie i w różnych okolicznościach i dlatego niekiedy różnią się one między sobą.

Czterej Ewangelisci starali się zapisać to, co dla nich było najważniejsze. Pamiętali doskonale słowa Jezusa, Jego cuda, znaki, przypowieści. Pamiętali także te wydarzenia, które sprawiły, że Jezus został zabity na krzyżu. Ewangelie były pisane w takim języku, jakim oni mówili. Święty Łukasz był Grekiem i jego Ewangelia napisana została w języku greckim, a Ewangelia według świętego Mateusza została napisana w języku aramejskim.

Czy u ciebie w domu jest Pismo Święte? Czy sprawdziłeś już jakim języku jest ono napisane? Jak często czytasz Ewangelię?

**Postanowilem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.**

(Ewangelia wg św. Łukasza)

### **87. Czy Apostołowie mieli dzieci?**

Tego nie wiemy. Wiemy jedynie, że Szymon Piotr miał żonę, ponieważ kiedyś przyszedł z Jezusem do swojego domu. To było wtedy, kiedy jego teściowa zachorowała i miała gorączkę. Jezus ujął ją za rękę i wtedy wyzdrowiała. Kiedy indziej Pan Jezus wspomniał, że kto opuści dom, ojca, matkę, dzieci, pola to stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy. Pan Jezus często pouczał na temat życia małżeńskiego i rodzinnego, ale niektórzy z Apostołów nie rozumieli Jego słów.

Możemy przypuszczać, że niektórzy z Apostołów mogli mieć dzieci. W tamtym czasie było czymś zupełnie normalnym, że uczniowie Jezusa mają swoje rodziny, żony, dzieci. Dopiero później wielu z Jego uczniów zaczęło głębiej zastanawiać się nad całkowitym poświęceniem swego życia Bogu. Dlatego nie zakładali rodzin, nie mieli żon i dzieci.

Od wielu, wielu lat wierzący w Pana Jezusa zastanawiają się nad tym, co to znaczy głosić Ewangelię i co trzeba uczynić, aby robić to w sposób jak najlepszy. Dlatego dużo ludzi odczytuje swoje powołanie do kapłaństwa i do życia w zakonie. Nie zawierają małżeństwa. Niektórzy z nich wstępują nawet do klasztorów o regułach bardzo surowych, aby pokutować i modlić się nieustannie w intencji całego świata i wszystkich ludzi. To jest tajemnica, którą zna tylko Jezus i ten, którego On powołuje na swojego apostoła.

Dzisiaj potrzebni są Jezusowi nowi świadkowie Jego zmartwychwstania, Jego cudów. I dlatego On wciąż powołuje mężczyzn i kobiety, i prosi ich, aby zostawili wszystko - dom, ojca, matkę, rodzinę, przyjaciół, pracę, pieniądze - i poszli za Nim na krańce świata głosić Jego Ewangelię. To jest szczególne powołanie.

Biblia, w której zawarta jest Ewangelia, jest najbardziej znaną Księgą na świecie. Dlatego musimy się modlić o powołania, aby nie brakowało księży oraz sióstr i braci zakonnych, którzy będą ją głosić całym swym życiem. W ten sposób Jezus jest obecny na całym świecie, a my wypełniamy Jego słowa:

*Idźcie i głoscie Ewangelię!*

Chciałbyś może zostać misjonarzem? Chciałabyś być misjonarką?

**Oni zaś poszli i wszędzie głosili Ewangelię.**

(Ewangelia wg św. Marka)

### **88. Czy Apostołowie chodzili po kolędzie?**

A czy Pan Jezus chodził po kolędzie? Jeśli tak, to Apostołowie chodzili razem z Nim. Ale wtedy, kiedy żyli nie było takiej kolędy, jaką my mamy teraz. Chrystus odwiedzał tych, do

których szedł z Dobrą Nowiną. Był nawet w domu Piotra. Odwiedzał Martę i Marię i ich brata Łazarza, którego tak bardzo miłował, że nawet wskrzesił go z martwych. Wraz ze swoją Matką odwiedził nowożeńców w Kanie Galilejskiej i tam przemienił wodę w wino. Był także w domu celnika Zacheusza, który zaprosił wielu gości oraz w gościnie u Samarytan. Można powiedzieć, że Pan Jezus odwiedzał wielu różnych ludzi, którym głosił Ewangelię. Ale to nie była zwykła wizyta. Przecież to sam Bóg-Człowiek przychodził do nich. Najważniejsza była modlitwa. Apostołowie prosili Go przecież często: *Panie, naucz nas modlić się*. I wtedy usłyszeli najpiękniejszą modlitwę *Ojcze nasz*. Ilekroć więc szli, aby głosić Ewangelię, uczyli ludzi tej pięknej modlitwy, uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych, wyrzucali złe duchy. Tę szczególną moc mieli od samego Jezusa. Dzięki niej coraz więcej ludzi przyjmowało od nich wiarę. Nie była to zatem zwyczajna kolęda. W tamtym czasie chrześcijan było bardzo mało i nie potrzeba było poznawać się wzajemnie, gdyż oni wszyscy doskonale się znali i pomagali sobie. W miarę szerzenia Dobrej Nowiny przybywało wierzących i wtedy dopiero biskupi i księża musieli poznawać wierzących. Dzisiejsza kolęda jest jakby taką formą odwiedzin Jezusa i Apostołów. Ksiądz przychodzi do naszych domów w imię Pana Jezusa. Tak więc to sam Chrystus nas odwiedza. Najważniejsze jest jednak to, aby Jezus mieszkał w sercu każdego z nas. A może kiedyś ty wybierzesz się z księdzem po kolędzie?

**Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo,  
a będzie uzdrowiona dusza moja.**  
(Liturgia Mszalna)

### 89. Czy Apostołowie kłócili się ze sobą?

Pan Jezus powołał Apostołów, aby głosili Ewangelię o miłości. Nie mogli więc oni dawać złego przykładu. Byli dojrzałymi mężczyznami i wiedzieli dobrze, do czego Mesjasz ich powołał. Na samym początku, kiedy tylko zebrali się wszyscy, może niektórzy z nich nie rozumieli, dlaczego akurat ich Pan Jezus wybrał na Apostołów. Znaleźli się nawet dwaj, którzy chcieli mieć pierwsze miejsca w Królestwie Niebieskim. Ale oni myśleli tak nie z zazdrości lub z egoizmu. Oni po prostu chcieli być naprawdę blisko Jezusa. Dziwny był Judasz. Zdenerwował się nawet na kobietę, która wylała drogocenny olejek na nogi Jezusa i swymi włosami je otarła. Szybko wyliczył ile kosztowały te wonności. Ale Jezus usprawiedliwił kobietę i powiedział, że dobrze postąpiła - namaściła Go bowiem przed Jego śmiercią. Szymon Piotr i Paweł, który został powołany przez Jezusa później niż Apostołowie, mieli inne zdanie co do ewangelizacji ludzi niewierzących w Jedyne Boga, których nazywano poganami. Ale spotkali się kiedyś i w ciągu dwóch tygodni sporo się modlili i wytłumaczyli sobie wiele spraw. Odtąd Paweł stał się misjonarzem pogan, a Piotr głosił Ewangelię wśród Żydów. Być może Apostołowie wyrzucali sobie brak wiary w Pana Jezusa, bo niektórzy z nich nie poznali Go po zmartwychwstaniu. Kiedyś zjawił się o brzasku dnia nad jeziorem, a Jego uczniowie aż krzyknęli ze strachu. A Jezus im powiedział: *To ja jestem! Nie bójcie się!* Święty Jan nie wypominał pozostałym uczniom, że nie było ich na Kalwarii podczas męki Jezusa. Podczas wyboru .na Apostoła, w miejsce Judasza, było dwóch kandydatów: Justus i Barnaba. Apostołowie pomodlili się do Ducha Świętego i dokonali wyboru Barnaby.

Dzisiaj jest tak wielu głosicieli Dobrej Nowiny, że może faktycznie się zdarzyć, iż ludzie nie potrafią się ze sobą porozumieć. Gdyby coś takiego miało miejsce, to przede wszystkim należy się wspólnie pomodlić o dar jedności.

**Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją,  
Matką Jezusa, i braćmi Jego.**  
(Dzieje Apostolskie)

## **90. Dlaczego jeden z Apostołów ma przy sobie miecz, a drugi klucze?**

W wielu kościołach w głównym ołtarzu znajdują się figury Apostołów. Wśród nich, najczęściej przy samym ołtarzu, znajdują się Piotr i Paweł. Artyści ukazują ich najczęściej z ich symbolami: Piotr trzyma w ręku klucze, a Paweł miecz. Wszyscy Apostołowie są „filarami w Kościele” i tak jest nie tylko w sztuce, bo ich wiara i postawa zasługuje na takie ich miano.

Dwaj Apostołowie, Piotr i Paweł, mają swoje święto 29 czerwca. Obydwaj byli pełni troski o Kościół. Święty Piotr, któremu Pan Jezus dał władzę związywania i rozwiązywania, posiada „klucze”, czyli władzę w Kościele. Każdy papież jest następcą świętego Piotra. Sprawuje tę władzę w łączności z całym Kościołem, a szczególnie ze wszystkimi biskupami.

Święty Paweł natomiast był pierwszym misjonarzem. Wybrał się bowiem na szlaki misyjne do pogan i tam szerzył Dobrą Nowinę. To właśnie on był pierwszym, który głosił Ewangelię tym, którzy nie byli Żydami. Żydzi nie potrafili tego zrozumieć i dlatego między Pawłem a pozostałymi uczniami musiało nastąpić porozumienie. Spotykali się ze sobą, rozmawiali i doszli do wniosku, że również *poganom należy głosić Ewangelię*.

Obydwaj Apostołowie, Piotr i Paweł, ponieśli śmierć męczeńską w Rzymie. To miasto jest dla nich miejscem spotkania się z Jezusem. Dziwne to spotkanie - przez śmierć, ale tak naprawdę było. Dla wszystkich wierzących w Jezusa Rzym jest miejscem świętym, ponieważ tam znajdują się groby wielu męczenników. Rzym ma również inną nazwę - Wieczne Miasto. Przybywają tam pielgrzymki z całego świata, aby modlić się przy grobach męczenników. Dla papieża i dla wiernych jest to także Stolica Piotra.

Ale może i ty będziesz kiedyś głosił Ewangelię tak jak święty Piotr i Paweł? Będziesz wtedy filarem w Kościele.

**A Kościół cieszył się pokojem (...) i napelniał się pociechą Ducha Świętego.**  
(Dzieje Apostolskie)

## **9. ŚWIĘCI**

### **91. Dlaczego źli ludzie zabili św. Wojciecha?**

To wydarzyło się tak dawno, że dzisiaj trudno jest już zrozumieć przyczynę męczeńskiej śmierci świętego Wojciecha. Nie był on Polakiem, ponieważ pochodził z Pragi. Urodził się około 956 roku. Gdy miał trzydzieści trzy lata został biskupem, a potem mnichem benedyktyńskim, ale przede wszystkim był misjonarzem na Węgrzech i w Polsce. Kiedy przybył do Gniezna, został wspaniale przyjęty przez polskiego króla. Został również poproszony o to, aby głosił Ewangelię w Prusach, czyli tym ludziom, którzy mieszkali niedaleko morza. Byli oni poganami i wierzyli w rozmaitych bogów, różne bóstwa, którym składali hołd.

Kiedy biskup Adalbert (tak brzmi po łacinie imię Wojciech) przybył wraz ze swoimi

towarzyszami podróży na tamte ziemie, mieszkającym tam ludom wcale się to nie spodobało. Nie znali Chrystusa i nie wiedzieli, kim jest ów „nowy Bóg”. Nie wierzyli obcym, którzy przybyli do nich i opowiadali o jakimś Chrystusie, który jest Bogiem-Człowiekiem. Może nawet bali się, że będą musieli służyć kolejnemu „nowemu Bogu”? Nie zrozumieli nauki biskupa-misjonarza. Nie przyjęli Ewangelii. Święty biskup Wojciech zginął z ich rąk 23 kwietnia 997 roku.

Dzisiaj, po przeszło tysiącu lat, na tych ziemiach mieszkają wierzący w Chrystusa i jest wiele kościołów, w których króluje Pan Jezus. Krew świętego Wojciecha wydała plon stokrotny. Dzięki niemu tysiące ludzi oddaje cześć Chrystusowi - Bogu. Święty Wojciech jest patronem naszej Ojczyzny. Jego święto obchodzimy 23 kwietnia.

**Przychodzę z kraju Polan, aby wam głosić zbawienie,  
jako sługa Tego, który stworzył niebo i ziemię.  
(Liturgia Godzin)**

### 92. Dlaczego król pokłócił się z biskupem?

Było to dawno, dawno temu. W tym czasie w naszym kraju królem był Bolesław Śmiały, który mieszkał na Wawelu. Biskupem krakowskim był wówczas Stanisław ze Szczepanowa. Dbał on o dobro wiernych, wspomagał ubogich, otaczał opieką księży. Zwracał także uwagę monarsze, aby dbał o wiarę w narodzie polskim i szczególnie troszczył się o swoich żołnierzy. Król jednak nie lubił nikogo słuchać. Denerwowało go to, że biskup wtrąca się w jego styl rządzenia. Biskup był nieustępliwy, bo jego zadaniem było dbać o czystość wiary. Nie bał się pogróżek króla i wciąż wypominał mu jego nadużycia.

W 1079 roku wydarzyło się coś strasznego. Z rozkazu króla Bolesława Śmiałego biskup Stanisław został zabity. Po jego męczeńskiej śmierci lud jeszcze bardziej go kochał i dopiero wtedy król zrozumiał, że popełnił straszną zbrodnię i nie może już rządzić. Opuścił królestwo i udał się na wygnanie, z którego nigdy już nie wrócił. A biskup Stanisław został świętym. Smutna jest ta opowieść, bo trudno zrozumieć króla, który dopuścił się tak wielkiego przestępstwa. Nie potrafił on przyjąć uwag biskupa. A może król zazdrościł biskupowi? Może myślał, że ktoś inny chce zająć jego tron? Nie wiemy, co tak naprawdę działo się w jego sercu.

Od tamtego czasu, na pamiątkę męczeńskiej śmierci biskupa Stanisława, co roku wyrusza procesja z Wawelu na krakowską Skałkę, gdzie znajduje się miejsce męczeństwa świętego biskupa.

58Niesione są wtedy relikwie świętego Stanisława. Wielu ludzi idzie w uroczystej procesji. Śpiewają pieśni, modlą się, wspominają tamte czasy, w których żył biskup Stanisław. Wśród idących jest wielu biskupów, kapłanów, diakonów, alumnów, sióstr i braci zakonnych. Idą matki, ojcowie, dzieci, młodzież...

Wszyscy pamiętają o tym świętym męczenniku, natomiast o królu nie mówi się zbyt wiele. Nie zasłużył swym postępowaniem na dobre imię. Czy pamiętasz o modlitwie w intencji Ojczyzny?

**Wesel się, Krakowie, ozdobiony męką twojego biskupa, którą podjął mężnie idąc śladem  
Mistrza i jak On zabity, powrócił do Niego w blasku wiecznej Paschy.  
(Liturgia Godzin)**

### 93. A dlaczego święty Stanisław szedł pieszo przez wysokie góry?

Co roku 13 września dzieci i młodzież w Polsce mają swoje święto. W tym dniu czczą



świętego Stanisława Kostkę, który jest ich patronem.

Stanisław Kostka już jako chłopiec bardzo kochał Pana Jezusa i postanowił dla Niego poświęcić swoje życie. Urodził się w Rostkowie na Mazowszu w 1550 roku w pobożnej rodzinie. Wraz ze swym bratem został wysłany do szkoły w Wiedniu. To właśnie tam, daleko od rodzinnego domu, Stanisław przebywał dwa lata. Bardzo dobrze się uczył. Kronikarz zapisał, że codziennie także służył do Mszy świętej, często spowiadał się, przyjmował Komunię i długo się modlił.

Po jakimś czasie zachorował, ale został cudownie uleczony dzięki wstawiennictwu Matki Najświętszej. Wtedy postanowił wstąpić do zakonu ojców jezuitów. Nalegał na przełożonych z Wiednia, aby go przyjęli, ale ponieważ był młody i nie miał pozwolenia rodziców, nie mogli spełnić jego woli. I co się stało?

Pewnego ranka, po przyjęciu Komunii świętej, opuścił Wiedeń bez wiedzy opiekuna i brata i wyruszył do Rzymu. Musiał więc sam przejść wysokie góry Alpy.

Był bardzo dzielny i odważny chłopcem, chociaż miał wtedy dopiero siedemnaście lat. Przybył do Rzymu i został przyjęty do nowicjatu. Przebywał tam tylko rok. W nocy z 14 na 15 sierpnia umarł w opinii świętości. Miał wtedy osiemnaście lat. Papież Benedykt XIII uznał go świętym w 1726 roku.

Od tamtej chwili święty Stanisław Kostka jest wzorem dla wszystkich dzieci, ale szczególnie dla dzieci z Polski.

**Pobiegnę drogą Twych przykazań, gdy szeroko otworzysz me usta.**  
(Psalm 119)

#### **94. Czy święty Krzysztof jeździł rowerem?**

Ależ skąd! Święty Krzysztof nie mógł jeździć rowerem, ponieważ wtedy jeszcze nie ich nie było. Interesujące natomiast jest to, w jaki sposób został patronem kierowców. 25 lipca obchodzimy dzień świętego Krzysztofa. Jest taka legenda mówiąca o tym, że Krzysztof był wysokim mężczyzną, który zarabiał na życie, przenosząc ludzi z jednego brzegu rzeki na drugi. Kiedyś przyszło małe dziecko i prosiło, aby i je przenieść na drugi brzeg. Krzysztof wziął je na ramiona, ale okazało się, że jest ono bardzo ciężkie. Zdziwiony tym faktem zapytał, kim ono jest. Okazało się, że był to Pan Jezus dźwigający na swoich ramionach ciężary całego świata. Od tamtego czasu Krzysztof zaczął opowiadać wszystkim ludziom o tym spotkaniu, a jego imię oznacza tego, kto nosi Pana Jezusa.

Dlaczego w dniu świętego Krzysztofa święci się wszelkie pojazdy? Bo święty Krzysztof jest patronem wszystkich kierowców. Dzisiaj, gdy tak wielu ludzi podróżuje swoimi pojazdami, zdarza się wiele wypadków. Dlatego wielu kierowców w swoim samochodzie ma obrazek ze świętym Krzysztofem i prosi go o wstawiennictwo, aby mogli szczęśliwie dojechać do celu podróży.

Należy nie tylko modlić się do świętego Krzysztofa jako patrona kierowców, ale trzeba też umieć jeździć, zachować spokój na drodze, nie wymuszać pierwszeństwa, uważać na wszelkie znaki drogowe, a w sposób szczególny uważać na pieszych. W przeciwnym razie coraz więcej będzie nieszczęść - wypadków drogowych, także tych śmiertelnych. Można tego unikać, ale trzeba przestrzegać przepisów drogowych.

25 lipca chłopcy przyjeżdżają rowerami na plac przed kościołem, a ksiądz, święcąc wszystkie pojazdy, poświęca także ich rowery. Jakże to jest ważne! Wprawdzie w wielu miejscach mamy już ścieżki rowerowe, ale co z tego, skoro nawet ci, którzy jeżdżą rowerem, nie przestrzegają przepisów? Dlatego wszyscy kierowcy, także rowerzyści, powinni pamiętać o modlitwie do świętego Krzysztofa, aby wstawiał się za nimi i bezpiecznie ich prowadził do celu podróży.

**W swej sprawiedliwości prowadź mnie, Panie, (...) wyrównaj przede mną Twoją drogę.**  
(Psalm 5)

### **95. W jaki sposób święty Franciszek mówił kazania do ptaków?**

Dawno, dawno temu, bo więcej niż osiemset lat wstecz, w małej włoskiej miejscowości Asyż mieszkała rodzina: mama miała na imię Pika, tato Piotr, a syn Jan. Był on bardzo wesołym chłopcem. Gdy trochę podrosł rodzice nie byli z niego zadowoleni. Wciąż gdzieś biegał i przesiadywał z kolegami. Nie wiedzieli, że ich syn marzył, aby zostać sławnym rycerzem. Ojciec myślał, że jego syn w końcu zmieni się na lepsze i, niestety, dawał mu pieniądze. Nawet zmienił mu imię na Franciszek.

Pewnego razu, gdy Franciszek przejeżdżał konno przez las, dostrzegł siedzącego na ścieżce w potarganym ubraniu przygnębionego mężczyznę. Był on chory na trąd. Franciszek dał mu kilka drobnych pieniędzy i odjechał. Ale ów napotkany mężczyzna nie dawał mu spokoju. Szybko więc wrócił, zsiadł z konia, podszedł do biednego człowieka i pocałował go. W tym momencie trędowaty zniknął.

To wydarzenie mocno zmieniło życie Franciszka. Już nie spotykał się z kolegami. Zaczął odbudowywać małe kościółki świętego Damiana. Ale kiedy wziął na ten cel część ojcowskich pieniędzy bez jego zgody, wtedy ojciec wyrzekł się go. Franciszek ubrał się w ubogą szatę i rozpoczął wędrówkę po okolicy.

W tych miejscach, do których przybywał, zbierało się zawsze dużo ludzi. Franciszek mówił im o miłości i pokoju. Niektórzy wyśmiewali jego ubóstwo, ale byli też i tacy, których zachwylił

prostym stylem życia. Po jakimś czasie stali się oni jego prawdziwymi przyjaciółmi.

Kiedyś wędrowali doliną, w której było bardzo dużo ptaków. Franciszek zostawił swoich towarzyszy na drodze i pobiegł do nich. Zaczął je pozdrawiać tak, jak pozdrawiał swoich braci. Mówił im o Panu Jezusie, którego on, Franciszek, bardzo ukochał. Ptaki wyciągały swoje szyje, otwierały dzióbki, rozpościerały swe skrzydła i sprawiały wrażenie, że go słuchają. Potem pobłogosławił je, robiąc znak krzyża. Wtedy ptaki odleciały...

**Błogosławcie Pana, wszelkie ptaki powietrzne.**  
(Księga Daniela)

### **96. Skąd święty Mikołaj wie, co ma przynieść pod poduszkę?**

Jeden z grudniowych dni, 6 grudnia, dla wielu dzieci jest najbardziej oczekiwanym dniem w roku. Wtedy przychodzi do wszystkich dzieci święty biskup Mikołaj i przynosi prezenty. Nie przychodzi on tylko do dzieci, ale nawet niektórym dorosłym przynosi prezenty. Jak to się dzieje, że ów Święty, który już jest razem z Panem Jezusem, wciąż jest także z nami na ziemi, a szczególnie z dziećmi? Tajemnica ta jest bardzo prosta.

Biskup Mikołaj odznaczał się niezwykłą dobrocią. Obdarzał drobnymi prezentami wszystkich, ale czynił to bardzo dyskretnie - w ten sposób, żeby nikt nie wiedział, że to on jest tym darczyńcą. Szczególnie pamiętał o ludziach biednych i chorych, a także o dzieciach, którym zawsze coś przynosił w wielkiej tajemnicy, najlepiej wieczorem, kiedy już spały. Wiedzieli o tym niektórzy rodzice, ale biskup nie przyznawał się do tego.

Oczywiście, w końcu wydało się, kto to jest tym dobrym człowiekiem. Kiedy biskup już zmarł, ludzie zaczęli go czcić jako świętego. Zaczęto także naśladować go i obdarowywać się drobnymi podarkami, ale w taki sposób, aby nikt się nie domyślił, kto podrzucił ten upominek.

Ten zwyczaj przetrwał do dzisiaj. Wielu ludzi w dzień świętego Mikołaja, czyli 6 grudnia, dyskretnie obdarza się prezentami. Najlepiej jest, gdy taka paczuszka trafi pod poduszkę. Wtedy radość jest jeszcze większa. Szczególnie ważne jest to dla dzieci, ponieważ one najbardziej czekają na świętego Mikołaja.

W ten sposób święty Mikołaj wciąż żyje wśród nas. On już nie daje prezentów, ale czynią to za niego ci, którzy go naśladują. Na pewno jest to bardzo miły czas, szczególnie dla tych, którzy dawno nie otrzymali żadnego подарunku. Święty Mikołaj spogląda na nas z nieba i uśmiecha się do wszystkich, a zwłaszcza do tych dzieci, które napisały do niego list z prośbą o paczkę. Koniecznie musi odpisać na niego, no i, oczywiście, powiadomić rodziców. Czy już pomyślałeś, w jaki sposób pomożesz świętemu Mikołajowi 6 grudnia?

**Błogosławiony człowiek, który służy Panu i wielką radość znajduje  
w Jego przykazaniach.**  
(Psalm 112)

### **97. Czy święta Cecylia umiała grać na organach?**

Nikt nie wie, czy święta Cecylia umiała grać na jakimkolwiek instrumencie. Wiemy tylko, że jest jedną z najślawniejszych męczennic. Legenda mówi, że Cecylię zmuszono do małżeństwa z Walerianem, który był niewierzącym człowiekiem. Bóg jednak sprawił, że dzięki niej Walerian i jego brat Tyburcjusz uwierzyli w Chrystusa. W tamtych czasach chrześcijanie byli bardzo prześladowani. Cecylia wraz z mężem i jego bratem poniosła śmierć męczeńską. Jej ciało odnaleziono w 822 roku i przeniesiono do bazyliki na Zatybrzu w Rzymie.

Święta Cecylii jest patronką muzyki kościelnej. W wielu kościołach przedstawiona jest na obrazach, jak gra na organach. W dniu poświęconym jej osobie wszyscy organiści, chórzycy, schola, śpiewacy, psalterzyści obchodzą swoje święto. Oni znają się na nutkach, wiedzą, co to jest kamerton, co to jest partytura i dlatego upiększają Mszę świętą, nabożeństwa i inne uroczystości. Także i ci, którzy grają i śpiewają w orkiestrze symfonicznej, pianiści, a nawet ci, którzy grają jazz lub rock'and'rolla, wszyscy oni patrzą na swoją patronkę i proszą ją chociażby o to, aby zawsze umieli dobrze nastroić swoje instrumenty.

Czy wiesz, w jaki sposób stroi się, na przykład, kościelne organy?

Czy byłeś może kiedyś na koncercie i widziałeś, w jaki sposób cała orkiestra, przed wykonaniem utworu, stroi swoje instrumenty? Jaki instrument zaczyna grać pierwszy, a dopiero po nim wszystkie inne?

A czy człowiek może się „nastroić”? Ci, którzy znają się na śpiewie wiedzą, że tak. Tylko jak to uczynić?

W dniu poświęconym świętej Cecylii modlimy się do niej szczególnie w intencji tych wszystkich, którzy poprzez czysty i piękny śpiew, upiększają liturgię. Muzyka i śpiew są przecież modlitwą.

Kto śpiewa, ten modli się podwójnie.

**Śpiewajcie Panu, bo czynów wspaniałych dokonał i cała ziemia niech o tym się dowie.**  
(Księga Izajasza)

### **98. W jaki sposób święta Bernadetta spotykała się z Matką Bożą?**

Było to dawno temu, w lipcu 1858 roku, w miejscowości Lourdes w południowej Francji. Wszyscy znamy tę nazwę, bo właśnie tam miały miejsce cudowne spotkania Bernadetty Soubirous z Maryją. W tym roku przygotowywała się ona do uroczystości Pierwszej Komunii Świętej. Miała wtedy 14 lat.

Bernadetta poszła zbierać drzewo na opał. Wtedy wszyscy palili w domu tylko drzewem, bo węgiel był bardzo drogi. Gdy dziewczynka chodziła po lesie, usłyszała cichy szelest. Obróciła się i zobaczyła piękną Panią, która jej powiedziała, że jest Niepokalanym Poczęciem. Poprosiła Bernadettę, aby powiedziała ludziom, kim Ona jest i aby oni modlili się na różańcu. Bernadetta aż osiemnaście razy spotkała się z Maryją przy grocie Massabielle. Potem została Siostrą Miłosierdzia. Przez całe życie pomagała chorym siostronom i pracowała w zakrystii. Doznała wielu upokorzeń ze strony sióstr przełożonych, bo one nie wierzyły, że jej widzenia były autentyczne. Nie wiemy dokładnie dlaczego tak się stało. Bernadetta wszystkie te przeciwności znosiła cierpliwie i pogodnie. Umarła 16 kwietnia 1879 roku, gdy miała 35 lat. W 1925 roku została ogłoszona błogosławioną, a 8 lat później świętą. A może zaniesiesz do kościoła bukiet kwiatków tej świętej Siostrze Miłosierdzia? Ona bardzo lubiła je zbierać i ofiarowywać Matce Bożej. A może jeszcze do tego bukietu dla niej dołożysz jeszcze jeden - dla Matki Bożej? Taki bukietek polnych kwiatów...

### **99. A czy Ty masz jakieś pytanie do Pana Boga?**

**Śpiewajcie Panu pieśń nową, głoscie Jego chwałę w zgromadzeniu świętych.**  
(Psalm 149)

# DEPRESJA U DZIECI I MŁODZIEŻY

Autor Jose Collados Zorraquino  
Wydawnictwo eSPe

## SPIS

### WPROWADZENIE

#### ROZDZIAŁ I - Smutek, „dolek” i depresja

1. Smutek, kiedy nie jest jeszcze chorobą
2. Depresja to nie „dolek”
3. Tysiąc twarzy depresji
4. Depresja dzieci i młodzieży - dramatyczny fakt

#### ROZDZIAŁ II - Wyjaśnienie niektórych pojęć

1. Emocje
2. Uczucia
3. Nastrój
4. Smutek
5. Lęk - strach
6. Depresja
7. Dzieciństwo
8. Wiek młodzieńczy

#### ROZDZIAŁ III - Depresja u dzieci i młodzieży

1. Aspekty depresji u dzieci i młodzieży
2. Diagnostyka i ocena depresji u dzieci i młodzieży
  1. Proces diagnozowania depresji
    - Cele procesu
    - Instrumenty diagnozy
    - Cechy szczególne wybranych instrumentów
    - Etapy stawiania diagnozy
    - Postawa specjalisty przygotowującego diagnozę
    - Analiza zebranych danych
    - Redakcja raportu końcowego
  3. Rodzaje depresji u dzieci i młodzieży
    1. Tradycyjna klasyfikacja depresji
    2. Rodzaje depresji według APA i według OMS
  4. Depresja i samobójstwa dzieci

#### ROZDZIAŁ IV - Przyczyny depresji u dzieci i młodzieży

1. Dominujące przyczyny biologiczne
  1. Przyczyny genetyczne
  2. Przyczyny związane z CUN
2. Doświadczenie życiowe - inna przyczyna depresji
  1. Doświadczenia indywidualne
  2. Doświadczenia pochodzenia społecznego
3. Inne czynniki wywołujące depresję
  1. Wiek
  2. Płeć
  3. Temperament

#### ROZDZIAŁ V - Jak pomóc dzieciom i młodzieży w depresji

1. Pomoc jako kuracja i terapia
2. Dwie tradycyjne terapie, stosowane łącznie
  1. Leczenie farmakologiczne depresji



## Terapia za pomocą leków (farmakoterapia)

Niektóre leki antydepresyjne

Inne leki antydepresyjne

Jak działają leki antydepresyjne

Efekty uboczne leków antydepresyjnych

### 2. Leczenie depresji za pomocą psychoterapii

Psychoterapia antydepresyjna u dzieci i młodzieży

Terapia poznawcza w depresji dziecięcej

### 3. Inne strategie terapii antydepresyjnej

Terapia psychoanalityczna dzieci

Terapia psychoanalityczna młodzieży (12-18 lat)

Leczenie antydepresyjne poprzez terapię grupową

Leczenie antydepresyjne i hospitalizacja

### 4. Działalność terapeutyczna rodziny i szkoły: odpowiedź wychowawcza idąca dalej niż medycyna

#### 1. Pomoc rodziny

Zapobieganie depresji w środowisku rodzinnym

Terapie oparte na relacjach rodzinnych

Interwencje dotyczące samego podmiotu i jego otoczenia

#### 2. Pomoc ze strony szkoły

Działanie nauczycieli na ich własnym polu zawodowym.

Szkolne środki zapobiegawcze

Rodzina i szkoła wobec samobójczego zachowania nastolatka

## ROZDZIAŁ VI - Poznawcze leczenie depresji

### 1. Analiza behawioralna

### 2. Systematyczne odczulanie

1. Wprowadzenie do rozluźnienia mięśniowego

2. Rozluźnienie mięśniowe szczegółowe

3. Wyjście ze stanu rozluźnienia

4. Praktyki do wykorzystania w domu

5. Wizualizacja umysłowa

6. Hierarchia lęków

7. Wyobrażenia

8. Odczulenie

### 3. Trening asertywności

1. Techniki

2. Proces treningu asertywności

3. Sytuacje, które mogą być przedstawiane

4. Ocena asertywności

### 4. Techniki uzupełniające

1. Reguła Premacka

2. Leczenie pary

3. Eliminacja myśli

4. Powódź (*flooding*) i implozja

5. Trening umiejętności społecznych

6. Kontrole terapeutyczne

### 5. Program dla rodziny

### 6. Testy i materiały uzupełniające

1. Inwentarz do mierzenia Depresji Becka (I.D.)

2. Skala Samooceny Depresji (S.D.S.), Zung

3. Skala Hamiltona (HRS lub HD)
4. Listy przymiotników
5. Skala oceny depresji, Montgomery i Asberg
6. Skala strachu Hamiltona
7. „Kwestionariusz lęków” Wolpe'go
8. „Kwestionariusz lęków seksualnych” Annona

## **ROZDZIAŁ VII - Sprawić, by żyły szczęśliwie: odpowiedź edukacyjna**

1. Szczęście, głębokie dążenie człowieka
2. Nie można oczekiwać darmowego szczęścia
3. Trudna sytuacja naszych niedorosłych dzieci
4. Nastolatki, „te dziwne istoty”, potrzebują nas
5. Osoba asertywna

## **WPROWADZENIE**

*„Są dzieci, które są nieszczęśliwe,  
które mówią mało o swoich sprawach,  
które są bardzo nerwowe, efekty ich nauki są znikome,  
jedzą i śpią mało...”*  
*Są to typowe objawy sygnalizujące depresję.*

Problem depresji u osób dorosłych jest bardzo poważny. Według zgodnej opinii specjalistów, jeśliby zliczono wszystkie osoby dotknięte tym zaburzeniem afektywnym, to mielibyśmy do czynienia z grupą ponad 10% ludności.

Depresja u dzieci i młodzieży jest jeszcze bardziej niepokojąca, gdyż statystyki mówią o stałym wzroście zachorowań na tę chorobę w Hiszpanii i poza nią:

„W USA na przykład 12% z sześciu milionów dzieci poniżej osiemnastego roku życia cierpi na jedno lub więcej zaburzeń psychicznych lub zaburzeń zachowania; szacuje się, że poziom zaburzeń depresyjnych u dzieci i młodzieży osiąga 4,7% (1,3 mln)”. W Hiszpanii natomiast, gdzie nie ma nawet psychiatrów dziecięcych (co sytuuje Hiszpanię na poziomie Rumunii, Albanii czy Bułgarii), „8% dzieci ma depresję a 40% przeżywa stres”. Ponadto, wedle tych samych źródeł, „samobójstwa dzieci i młodzieży wzrastają nieznacznie w stosunku do roku 1990”, „potrożyły się w ostatnich trzech dekadach”, a równocześnie „nasila się u dzieci tendencja do depresji i niezadowolenia”.

W tak niepokojącym kontekście szczególnie dramatyczne wydaje się nam to, że stres, depresja i ich konsekwencje dotyczą coraz częściej społeczność dziecięcą, poddaną w sposób pośredni, lecz rosnący, żądzy supremacji i bezgranicznej rywalizacji, które obecnie zdominowały większość zachowań rodziców i dorosłych w ogóle. W konsekwencji, wiele dzieci prezentuje te same objawy stresu co ich rodzice; ma to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy oboje rodzice pracują i czują się zobowiązani do nadmiernego planowania dnia swoim dzieciom, praktycznie uniemożliwiając im zgłaszanie własnych propozycji oraz niwelując zdolność wykazywania inicjatywy.

Z drugiej strony, zdaniem ekspertów, szkoła ze swoją obsesją na punkcie zwiększania osiągnięć akademickich potęguje znacząco strach przed porażką, który uważany jest za główną przyczynę wyobcowania, problemów z komunikacją i niektórych objawów depresyjnych. Duża ilość zajęć pozaszkolnych (sport, języki, muzyka) zabiera dzieciom i młodzieży zbyt wiele czasu kosztem zabawy i rozrywki.

Pierwszym motywem napisania tej książki była chęć niesienia nadziei wszystkim (a przede wszystkim dzieciom i młodzieży), którzy cierpią z powodu depresji. Prawie trzydzieści lat

nauczania, codzienne obcowanie z doświadczeniami, entuzjazmem i trudnościami dzieci i młodzieży, uczestniczenie w niepokojach i troskach rodziców oraz wychowawców nie pozostawiły nas obojętnymi. Zawsze staramy się zrozumieć i pomóc w sprawowaniu opieki, zebraniach etc. Za pomocą niniejszej książki mamy większą i szerszą sposobność (*scripta manent*) pomóc im, a przynajmniej pobudzić ich do własnego poszukiwania mądrego, choć niełatwego szczęścia, szczęścia człowieka, który zadowolony jest z siebie samego, pomimo przeciwności, trudności czy nawet upadków; pomagamy im zobaczyć, że warto jest żyć i walczyć o dostępny i satysfakcjonujący cel.

Siedem rozdziałów książki skoncentrowanych jest na depresji u dzieci i młodzieży (z perspektywy wychowawczej); w niektórych aspektach problem obejmuje również osoby dorosłe dotknięte depresją. Tekst możemy podzielić na trzy części. Pierwsza koncentruje się na określeniu problemu depresji, jego pojęciowym rozróżnieniu oraz na terminach pokrewnych (rozdział pierwszy i drugi). W drugiej części omawiamy diagnostykę i rodzaje depresji oraz dołączamy krótkie studium na temat ich różnorodnej etiologii (rozdział trzeci i czwarty). Na koniec, w najszerzej, trzeciej części (roz. 5. i 6.) znajdziemy opis tradycyjnych terapeutycznych środków antydepresyjnych i odniesienie problemu do płaszczyzny wychowawczej w rodzinie i szkole. Ostatni rozdział otwiera perspektywę finalną — aby młodzi i dorośli, pomimo wszystko, potrafili żyć szczęśliwie.

Z powodu niewielkiej objętości książki i ograniczenia liczby rozdziałów nie zamierzono nawet dogłębnie spenetrować szerokiej i złożonej problematyki depresji — opracowanie zawiera jedynie te aspekty, które wydały się nam wystarczające do tego, aby rozważnie omówić ten poważny problem z perspektywy wychowawczej, która opiera się (jakżeby nie) na danych naukowych psychiatrii i psychologii klinicznej.

Słowa wstępu kończymy podziękowaniem dla dr Pi-lar Casares, za jej ustawiczną pomoc i entuzjastyczną motywację przy redakcji książki, jak również dla dra Angela Moralesa Gomeza, za wyjątkową pomoc przy redakcji rozdziału szóstego.

## **ROZDZIAŁ I** **Smutek, „dolek” i depresja**

*Od kilku lat wiele mówi się i pisze na temat depresji: Czy postrzegasz ją jako bliski problem? Do jakiego stopnia cię niepokoi?*

*Czy wiesz, że bycie smutnym nie oznacza przeżywania depresji, ale że człowiek w depresji czuje się głęboko smutny? Czy nie wydaje ci się dramatycznym to, że dziecko czy nastolatek cierpią na depresję?*

### **1. Smutek, kiedy nie jest jeszcze chorobą**

*Rodzice Patrycji, osiemnastoletniej studentki, zaniepokoiли się niedawną zmianą nastroju, którą zauważyli u córki. Bliskość czerwcowych egzaminów zbiegła się u niej z miłosnym zawodem przeżytym ostatniej wiosny. Zawsze była dziewczyną radosną i komunikatywną, a teraz reagowała złym humorem, dystansem nawet w stosunku do własnej rodziny i cierpkimi odpowiedziami.*

*Gdy rodzice zapytali, co się dzieje, odpowiedź była bardzo znacząca: „Nie martwcie się, nic mi nie jest. Po prostu jestem smutna, przejdzie mi”. Ponieważ dobrze ją znali, zaufali jej słowom. Przez kilka dni obserwowali ją i ku swej radości, szybko dostrzegli, że Patrycja przezwyciężyła napięcie związane z końcem roku i że zapomina o emocjonalnym konflikcie, który zdawał się ją dręczyć. Wszystko skończyło się, jak się wydaje, na jeszcze jednym nieprzyjemnym doświadczeniu, właściwym dla jej wieku, lecz bez wielkiego dramatu.*

Dziś, w naszym zachodnim świecie, w którym większość ludzi żyje między dążeniem do rozwoju a pragnieniem wygody, dostrzega się rosnącą skłonność do wiary, że możliwe jest życie bez cierpienia, że pewnego dnia, być może już wkrótce, w jakiś sposób będziemy mogli rozwiązać wszystkie nasze problemy. A gdy tak myślimy, nie zdajemy sobie sprawy, że już samo życie jest „problemem”, którego nic ani nikt nie może w pełni rozwiązać.

To ostatnie filozoficzne stwierdzenie nie chce głosić pesymizmu, przeciwnie, wskazuje, że należy być realistą i akceptować oczywistości ludzkiego życia, że trzeba lepiej siebie poznać i starać się o szczęście w granicach naszych możliwości. Istota ludzka tylko dlatego, że żyje — cierpi. Każda osoba w swoim życiu doznaje różnych doli i niedoli, wahań nastroju, które mogą oscylować między skrajnym smutkiem a najgłębszą radością życia. Siła ducha, osobista odwaga, otaczający klimat uczuciowy, spokój lub rozdrażnienie, przykrości, niepowodzenia, tak samo jak wiele innych czynników, warunkują codzienność każdej osoby uważanej za w pełni normalną.

Kto przyjmuje te założenia, zgodzi się z nami, że człowiek może doświadczać w swoim krótkim czy długim życiu tysiąc zmian swojego nastroju i dlatego wszystkie one są możliwymi i nawet normalnymi zmiennymi. Również *smutek*, pomimo tego, że generalnie uważany jest za symbol niepowodzenia, za coś samego w sobie złego, powinien być akceptowany jako ludzkie uczucie, normalne i często występujące, jako uczucie pewnej obojętności czy rezygnacji w stosunku do codziennych zajęć. Ból, głód, nędza, brak kultury, okrucieństwa całkiem niedawnych wojen (Afganistan, Irak, Afryka Centralna, Bośnia, Jugosławia), niesprawiedliwości w naszym otoczeniu, ksenofobia, materializm nie są niczym więcej niż jednym z częstych wydarzeń, które budzą w nas smutek i ból. Dlatego czujemy się zmuszeni do zaakceptowania faktu, że istnieją w pełni uzasadnione powody do tego, abyśmy często czuli się smutni — przy czym smutek nie powinien osiągać rozmiarów choroby. Przeciwnie, powinniśmy uznać, iż zdolność doświadczenia czy odczuwania w większym czy mniejszym stopniu smutku, pośród innych postaw i zachowań, jest ewidentnym dowodem normalności osoby ludzkiej, wrażliwej na otoczenie, w którym nie może zaradzić czy położyć kresu wspomnianym niesprawiedliwościom.

Człowiek chory na depresję, jak później zobaczymy, doświadcza i manifestuje inny typ smutku. Taki smutek nie mieści się w normie ludzkich doświadczeń. Istnieje zatem inny smutek, głębszy (filozofowie powiedzą: egzystencjalny), smutek, który nie jest proporcjonalny do wywołujących go bodźców, który trwa dłużej i którego reperkusje są głębsze we wszystkich aspektach ludzkiej osoby, jej pracy i relacji społecznych. Jest to *smutek patologiczny*, jeden z najbardziej oczywistych symptomów prawdziwej depresji — co postaramy się wyjaśnić w tej książce.

Zanim skoncentrujemy się na smutku osoby chorej na depresję, przywołamy tu, jak czyni to wielu specjalistów w zakresie ludzkiej psychiki, prawo do „normalnego” odczuwania smutku, prawo do przyznania, że częste zmiany nastroju mają swój sens, że charakteryzują nas one jako ludzi, a nawet prawo do przyjęcia, że smutek powyżej opisany nie jest sprzeczny ze szczęściem.

## 2. Depresja to nie „dołek”

Zdziwimy się, gdy usłyszymy zdanie: „Jeśli czujecie się nadzwyczaj smutni, jeśli wiele kosztuje was żyć, jeśli myślicie o śmierci, jeśli rano z trudem przychodzi wam wstać, jeśli straciliście nadzieję etc. nie powinniście zanadto się martwić ani czuć się winnymi: macie depresję”.

To uprzejme stwierdzenie, które odpowiada terminowi „dołek”, zgodnie z rozumieniem, jakie przypisuje mu znaczna część populacji i wielu młodych ludzi, którzy znają lub doświadczają sytuacji skrajnego wyczerpania, strachu czy trwogi, nie definiuje prawdziwej depresji jako

choroby. Nawiązuje raczej do zamętu wywołanego niepokojem, do zniechęcenia czy głębokiej przykrości, które są równie częste, co przejściowe.

Nie należy mylić smutku z depresją — przestrzegają uczeni. Jak podkreśliliśmy wcześniej, to coś bardzo normalnego, że przechodzimy przez stany i momenty smutku, które w większości przypadków pokonuje się przy odrobinie uczucia. Ten smutek może stać się „dołkiem”, tzn. dojść do stanu melancholii, znudzenia, uszczerbku na duchu, pewnego rozczarowania, niechęci, ogólnej apatii, lecz nie jest depresją. Natomiast w depresji człowiek choruje na cierpienie, zapewnia doktor Enrique Rojas. Kto nie doznał depresji, ten w rzeczywistości nie wie, czym w samej głębi jest smutek. Smutek człowieka w depresji ma cechy bardzo precyzyjne: jest to poczucie niemocy i wewnętrznego przepelnienia męką. Jego intensywność jest tak kolosalna, że wywołuje uczucie absolutnej bezradności, gdyż wlewa się on w człowieka poprzez wszystkie szczeliny, topiąc go zupełnie. Zwykło się nawet mówić, że ten, kto może doświadczyć jeszcze więcej smutku, nie cierpi jeszcze na depresję. Ostatecznie prawdziwa depresja to fizyczne i psychiczne zniechęcenie o wielkiej głębi, bardzo odmienne od tego, co może odczuwać normalna osoba tak w wymiarze jakościowym, jak i ilościowym. Choć zdefiniujemy ją później szerzej, to uprzedzimy już tutaj, iż depresja jest chorobą, smutkiem głębokim i egzystencjalnym, który obejmuje wszystkie aspekty osoby i relacje z innymi ludźmi w jej otoczeniu. Człowiek chory na depresję czuje się winny za swoją sytuację, krytykuje siebie i gardzi sobą. W pewnych przypadkach może dojść do zachowań autodestrukcyjnych, a nawet do pragnienia i prowokowania samobójstwa.

Niektóre prace z zakresu psychologii klinicznej, należycie zweryfikowane, wskazują, że na świecie cztery osoby na sto przechodzą jakiś kryzys depresyjny w swoim życiu.

Rzeczywistość jednak przekracza statystyki i, zgodnie z powszechną opinią, liczba osób depresyjnych w skali światowej przekracza 10% populacji. Zgodnie z wnioskami I Naukowego Spotkania Ekspertów Psychiatrii, odbywającego się w Monte Carlo (1998), w którym uczestniczyło ponad 500 specjalistów, depresja stanie się w najbliższych dwóch dekadach drugim najpoważniejszym problemem zdrowotnym na świecie. Depresja jest chorobą, która dotyka już 340 mln ludzi na całym świecie.

Jak w pozostałych krajach zachodnich, tak i w Hiszpanii na depresję cierpi 6-7% populacji, co daje trzy miliony dorosłych osób, w tym milion mężczyzn i dwa miliony kobiet. Ponadto, według niedawnych wypowiedzi profesora E Alonso-Fernandeza, jeden na czterech Hiszpanów zostanie dotknięty depresją w pewnym momencie swego życia — przy czym poziom globalny to ok. 25%. U kobiet mamy do czynienia z częstszym jej występowaniem, ponieważ u nich zbiegają się *czynniki o charakterze biologicznym* związane ze strukturą mózgu, z gruczołami wydzielania wewnętrznego, i *czynniki o charakterze społecznym*.

Kobieta jest bardziej niż mężczyzna wrażliwa na zmiany rozkładu dnia, miejsca zamieszkania czy rytmu życia. A ponadto, bardziej potrzebuje komunikacji i oparcia.

Rozprzestrzenia się pogląd, że osoby z depresją wiele dramatyzują; obarczone są maniami i obsesjami etc. Powszechnie wzbraniamy się przed uznaniem, że jest to choroba i poważne zaburzenie nastroju. Jest sprawą poważną to, że nawet rodzina osoby w depresji wysuwa zastrzeżenia lub ma trudności ze zrozumieniem chorego. Najgorsze jednak następuje wtedy, gdy samemu pacjentowi z trudem przychodzi przyjąć to, co się z nim dzieje.

Jeśli traktujemy depresję jak prawdziwą chorobę psychiczną, to sprecyzujemy również pojęcie *choroby* i, przez przeciwieństwo, pojęcie *zdrowia*. Autorzy hiszpańscy, jak prof. Jaime Rodriguez Sacristan (1995), definiują zdrowie jako „proces aktywny, interaktywny, na który wpływają elementy fizyczne, osobowe, rodzinne, socjokulturowe, administracyjno-publiczne etc”. A w preambule Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) zdrowie określa się jako „stan człowieka, który utożsamia się z pełnym dobrostanem fizycznym, psychicznym i społecznym, a nie tylko z brakiem choroby czy ułomności”. Tak więc, stan zdrowia będzie za sobą pociągać to, że obiektywnie nie istnieje jakieś zaburzenie i że towarzyszy mu osobiste



przeświadczenie o dobrym samopoczuciu. Choroba natomiast, jako zaburzenie byłaby brakiem adaptacji na wielu poziomach, który pojawia się nie tylko jako rezultat czynnika chorobowego, lecz również jako skutek niedostosowania organizmu do stresujących sytuacji uwarunkowanego własną osobowością i kontekstem społecznym.

### 3. Tysiąc twarzy depresji

Chociaż opiszemy je szerzej nieco później, to w tym miejscu możemy streścić podstawowe zaburzenia nastroju u osoby dotkniętej depresją — są to *zaburzenia afektywne* (obniżony nastrój, wewnętrzne uczucie nieszczęścia etc), *zaburzenia w myśleniu* (negatywna samoocena, pesymizm, czarnowidztwo, uznawanie się za winnego lub poczuwanie się do odpowiedzialności za wszelkie niedole, żmudne podejmowanie decyzji, a nawet myśli o samobójstwie jako jedynym wyjściu z sytuacji), *zaburzenia somatyczne* (anoreksja albo bulimia, nadmierne przyjmowanie płynów, utrata pożądania seksualnego, zmęczenie, suchość w ustach, bezsenność etc), *zaburzenia w zachowaniu* (poważne zahamowania w podejmowaniu działania, problemy z poruszaniem się, a nawet niemożność wstawania z łóżka, zaniedbanie wyglądu osobistego, objawy lęku, bezproduktywne i wyczerpujące działanie, płacz etc).

Pomimo różnorodności znaczeń, jakie przypisało się i nadal przydaje się terminowi depresji, istnieje powszechna zgoda co do tego, że chodzi o całe *uniwersum cierpień* o wielkiej głębi i zasięgu: uporczywy smutek, który ogarnia całe życie pacjenta i któremu towarzyszy ogólny brak zainteresowania czymkolwiek, obojętność, niezadowolenie z różnych rzeczy, zaburzenia snu, anoreksja, ogólne zmęczenie, pesymizm; wrażenie nieudolności i ruiny; podtrzymywana *skłonność do samobójstwa* jako rozwiązania drastycznego i ostatecznego wobec nieznośnego ciężaru tak wielkiego nieszczęścia.

Kiedy te symptomy dostrzega się w wyglądzie osobistym, w reakcjach i postępowaniu dziecka czy nastolatka, wtedy nie ulega wątpliwości, że można je ocenić rzeczywiście jako *fakt dramatyczny i w najwyższym stopniu niepokojący* dla niego samego, dla rodziny, dla jego wychowawców i, ogólnie rzecz biorąc, dla tego, kto świadom jest globalnej problematyki, którą ten fakt ze sobą niesie.

### 4. Depresja dzieci i młodzieży - dramatyczny fakt

W prasie hiszpańskiej można było przeczytać: „8% hiszpańskich dzieci cierpi na depresję, a 40% przeżywa stres”<sup>4</sup>. Informacja jako źródło podawała badania epidemiologiczne profesorów E. Domenecha i A. Polaino (1988). Symptomy istnienia tej choroby mogą być następujące: dziecko depresyjne odnosi niepowodzenia w szkole, wiele spraw, które wykonywało traci dla niego znaczenie, nudzi się, popłakuje z byle powodu, ma zaburzenia snu i apetytu i, jakby było niemowlęciem, moczy się w nocy.

Depresja w dzieciństwie ma znaczenie i doniosłość tak wielką, że przekracza i przerasta większość chorób, które człowiek może przechodzić w całym swoim życiu. Dzieje się tak dlatego, że jest to choroba psychiczna oraz, że ma miejsce właśnie w okresie rozwojowym. Choroba psychiczna, taka jak depresja, może zaciążyć na przyszłości osoby w sposób być może definitywny i może wywołać cierpienie większe niż sama śmierć. Ten rodzaj dziecięcej choroby psychicznej wystawia na niebezpieczeństwo indywidualność i wymiar społeczny osoby. Depresja w tak wczesnym wieku jest faktem naprawdę dramatycznym; z trudem przychodzi nam przyjąć, że do depresji doszło dziecko czy nastolatek i że w takich okolicznościach będzie ono zależne od innych, podczas gdy powinno zdobywać coraz większą osobistą autonomię.

Obecnie jednak literatura naukowa (zwłaszcza z zakresu psychiatrii klinicznej) uznaje fakt,

że depresja powinna być uważana za chorobę oraz proponuje odpowiednią terapię i edukację, dzięki której można ją wyleczyć. Tak jest rozumiana przez amerykańskich lekarzy D. Cantwella i Carlsona (1987) w ich książce „Trastornos afectivos en la infancia y la adolescencia”, jednym z klasycznych tekstów na temat depresji w wieku dorastania. Zgodnie z obserwacjami klinicznymi ostatnich lat, dziecięce i młodzieńcze depresje stanowią część (coraz bardziej znaczącą) psychopatologii dziecięcej. Depresja u dziecka dotyka bezpośrednio uczuciowości i jej przejawów, ma związek ze sferą patologii psychosomatycznej i ze światem dziecięcych psychoz. Z drugiej strony, towarzyszy wielu chorobom fizycznym, ukrywa się pod różnymi zaburzeniami w zachowaniu i występuje wraz z wieloma problemami w uczeniu się czy wraz z niepowodzeniami w szkole. Przypadek Teresy, dziewczynki, która nie osiągnęła jeszcze ośmiu lat, uwidacznia nam, rzeczywistość dramatycznych sytuacji wcześniej opisanych:

*Tereska nie była dziewczynką specjalnie kłopotliwą; lecz teraz w wieku siedmiu i pół roku zaczęła stwarzać problemy w obliczu jakiegokolwiek nowej sytuacji. Gdy miała dwa lata, jej rodzice rozwiedli się. Od tej pory wielokrotnie musiała przemierzać kraj (z północy na południe i odwrotnie), aby różne pory roku spędzać z jednym lub drugim rodzicem. Według jej matki, od momentu rozwodu rodziców, Tereska ma problemy z dyscypliną i wypełnianiem obowiązków. W szkole nasiliło się opóźnienie w nauce, brak uwagi, kłopoty z koordynacją ruchową i pewna „niedojrzałość” etc.*

*Obecnie, gdy nie ma jeszcze ośmiu lat, jej matka zapewnia, iż postępuje i gestykuluje jak młodsza dziewczynka, jej nastrój zmienia się gwałtownie (od spokoju przechodzi do płaczu i krzyku), wydaje się, że nic jej nie bawi ani nie zajmuje, czuje się zmęczona i nie ma apetytu. Jej nauczycielka opisuje ją jako „dziecko depresyjne, rozkojarzone, z negatywną samooceną, rzadko nawiązujące kontakt ze swymi kolegami i koleżankami”.*

## **ROZDZIAŁ II**

### **Wyjaśnienie niektórych pojęć**

*Rzadko podczas rozmowy w gronie różnych osób nadajemy to samo znaczenie używanym przez nas podstawowym terminom.*

*Czy nie należałoby uprzednio doprowadzić między nami do zgody i ujednotorzyć terminologię?*

*Co ci mówią np. terminy nastrój, emocje, uczucia?*

*Czy wiesz, jaki jest związek między terminami smutek, strach, trwoga i depresja?*

Podczas omawiania problemu depresji na studiach psychologicznych istnieje zwyczaj odwoływania się do ewolucji samego pojęcia. Niektórzy autorzy zaczynają od teorii Greków (od Homera, Hipokratesa, Galena z Pergamonu), u których termin *melancholia* używany był, gdy mowa była o depresji. Już w średniowieczu św. Grzegorz i św. Tomasz opisali stan melancholii jako chorobę, która wymagała specjalnego traktowania w celu jej wyleczenia. Musimy dojść do XX wieku, aby odnaleźć pełniejszy opis depresyjnych symptomów. Zawdzięczamy go postępowi nauki. Ostatecznie jednak, gdy przejrzy się historię nauki, widać, iż już w starożytności depresja była patologią znaną ówczesnym kulturom. W poprzednim rozdziale widzieliśmy, że jednym z głównych symptomów depresji, jeśli nie największym, jest głęboki egzystencjalny smutek, który w decydujący sposób wpływa na pacjenta i na jego relacje z innymi ludźmi.

*Nastroj* osoby nie ogranicza się do manifestacji radości czy smutku — tworzy go wiele czynników takich jak: wrażliwość, siła ducha, klimat afektywny, odwaga, pogoda ducha, *strach* lub *trwoga*, tolerancja etc. To komponent afektywny, który osadza się w jednostce progresywnie, ale wolniej niż *emocje*, i który ulega zmianom pod wpływem różnych bodźców zewnętrznych.

W książce tej stale pojawiać się będą zaznaczone kursywą terminy (związane z depresją), które dla większości czytelników nie są nowością. Zwykło się im jednak nadawać nadzwyczaj różne znaczenia, co zwykle wiodło do dezorientacji i braku precyzji. Dlatego jest rzeczą konieczną sprecyzować ich znaczenie. Nie zamierzamy precyzować żadnego z nich z zachowaniem rygorów naukowych (w tym celu wystarczy sięgnąć do traktatów i specjalistycznych periodyków), lecz przedstawimy podstawowe wyjaśnienia, dobrze ugruntowane i zweryfikowane przez badania i doświadczenie. Postaramy się również odejść od języka naukowego, aby konkretnie i w przystępny sposób przybliżyć problem, który niepokoi nas coraz bardziej.

## 1. Emocje

Emocje, zgodnie ze słownikiem, są ogólnymi, intensywnymi i krótkimi reakcjami organizmu na nieoczekiwane sytuacje. Zwykły im towarzyszy afektywny stan uczuciowy o smutnej bądź radosnej tonacji. Jako przykłady emocji podaje się na przykład gniew (gdy człowiek „wychodzi z siebie”), radość, smutek lub niepokój. W psychologii emocje zajmują miejsce fundamentalne — są ściśle związane z potrzebami i motywacjami, mogą stanowić początek niektórych zaburzeń umysłowych lub psychosomatycznych.

Choć dogłębnie zbadano ich fizjologiczne przejawy (zaburzenia rytmu serca i oddychania, rozluźnienie mięśni zwieraczy, pot, suchość w ustach etc), to jednak w dalszym ciągu niejasna jest natura emocji, sposób ich działania, ich funkcje etc. Mało znane są nawet podstawy psychofizjologiczne emocji.

Wiadomo jednak, że emocje zależą nie tylko od wywołującego je czynnika, lecz przede wszystkim od jednostki, od jej aktualnego stanu fizycznego i umysłowego (nastroju), od jej osobowości, od odległej i niedawnej przeszłości, od doświadczeń etc. Ogólnie rzecz biorąc, nieporządek w fizjologii czy w zachowaniu osób, spowodowany emocjami, jest przejściowy. Tak jest w przypadku osób, które wkrótce po wyratowaniu ich z bezpośredniego, poważnego niebezpieczeństwa (katastrofa, zatonięcie statku, uwięzienie w kopalni etc.) mdleją, doznają nerwowych drgawek lub przeraźliwie płaczą.

## 2. Uczucia

Uczucia są emocjonalnymi stanami ducha, które w odróżnieniu od emocji mają różnorodne i trwałe przejawy. Są stanami afektywnymi złożonymi, które trwają nawet pod nieobecność wszelkiego bodźca. Uczucie nie jest tak gwałtowne jak pasja, lecz jest bardziej trwałe niż emocja. Jako przykład możemy podać uczucia estetyczne, uczucia religijne, sympatię, podziw, urazę, pychę, wstyd etc. Wśród uczuć najbardziej rozpoznawalnych możemy wymienić te, których doświadcza matka: łagodne emocje, które ją ogarniają, gdy widzi bawiące się dziecko, boi się, kiedy myśli, że grozi mu niebezpieczeństwo, okazuje gniew, gdy jest atakowane, cieszy się i jest szczęśliwa z powodu triumfów i bohaterских czynów dziecka etc.

Psychoanalicyści uczucia wiążą z głębokimi czy nieświadomymi dążeniami osoby, z jej zaspokojonymi czy zawiedzionymi pragnieniami — dlatego mówią o uczuciach agresji, poniżenia, poczucia winy. Jednym z tych uczuć, podświadomą reakcją emocjonalną, jest *depresja*, którą wyjaśniają jako zastępczy

mechanizm, stan, w którym jednostka nie może swobodnie wyrazić siebie.

### 3. Nastrój

„Nastrój — mówi dr J. Crobella Roig (1994) — jest konsekwencją subiektywności i kształtuje się poprzez *następujące po sobie emocje*, spowodowane różnymi wydarzeniami: od euforycznego humoru do smutku, przechodząc przy tym przez wielką różnorodność pośrednich odcieni”.

Czasami, oceniając nastrój, dążymy do zredukowania jego znaczenia do (emocji) smutku i radości, lecz trzeba mieć na uwadze to, że istnieje wiele innych czynników, które nań wpływają np. wrażliwość, klimat afektywny, siła ducha, odwaga, pogoda ducha, tolerancja etc. Jednakże nastrój i emocje nie są tym samym. Różnią się bardzo wyraźnie: „emocje oznaczają przejściową odpowiedź na konkretną sytuację, natomiast nastrój w przeważającej mierze odpowiada osobistej predyspozycji. Często potrafimy zidentyfikować motyw wywołujący emocję, lecz o wiele trudniej przychodzi nam doszukać się przyczyny, która prowadzi do zmiany nastroju”.

Wedle uproszczonej wizji ludzkiej uczuciowości za pożądany nastrój uważa się tzw. „bycie w dobrym humorze” czy bycie radosnym, zadowolenie z siebie, gdy przyjdzie nam się zmierzyć z konfliktami i nie damy się porwać wściekłości lub nie stracimy nad sobą kontroli. Jest jednak alternatywa dla takiego nastroju — w odpowiedzi na różnorodne emocje człowiek pozostaje zdrowy i zdolny jest przeżywać bez lęków i uprzedzeń wszelkiego typu ludzkie reakcje. Bardziej niż zmuszać się do tego, aby mieć radosny i wesoły nastrój, należałoby postarać się być w zgodzie z samym sobą i okolicznościami, które się przeżywa.

### 4. Smutek

W rozdziale pierwszym chcieliśmy odróżnić normalny smutek człowieka od smutku głębokiego, patologicznego, który stanowi, jak to już powiedzieliśmy, jeden z symptomów (jeśli nie główny) głębokiej depresji. W pierwszym znaczeniu smutek jest uczuciem całkowicie normalnym, czasami negatywnym, ponieważ nie jest odpowiedzią racjonalną, lecz uczuciem, które zaskakuje nas tym bardziej, im mniej znamy jego przyczynę.

Tak rozumiany smutek, który jest i częsty, i normalny, ma nie tylko aspekty negatywne - daje nam również możliwość przeżycia i doznania innych stron naszego człowieczeństwa: budzi uczucia, które pojawiają się jako reakcja wobec głodu czy cudzej nędzy. Kiedy indziej wzbudza uczucia bezsilności i paraliżu w obliczu niepowstrzymanego rozprzestrzeniania się w naszym społeczeństwie antywartości: samolubnego, egoistycznego indywidualizmu, niesolidarności, niszczenia przyrody, materializmu, ducha nadmiernej rywalizacji na polu edukacji i kultury, ksenofobii etc.

*Smutek patologiczny* natomiast może być uważany za nienormalny i łączony jest często z określonymi zaburzeniami organicznymi. Z punktu widzenia psychologii klinicznej ocenia się go jako anormalny ze względu na brak proporcji, jaki występuje między skutkami a wywołującą je przyczyną; ze względu na czas trwania, natężenie konsekwencji w zachowaniu etc. Jest on poważnym zaburzeniem nastroju, a człowiek, który nań cierpi w obliczu konfliktów doznaje wrażenia niemocy, jest przekonany, że cokolwiek by robił, to i tak nie będzie w stanie zmienić sytuacji, w której się znajduje.

Podsumowując, możemy powiedzieć, że patologiczny smutek przejawia się na trzech polach: negatywne postrzeganie samego siebie, otaczającego świata i nadchodzącej przyszłości. W swoim zaś skrajnym przejawie — możemy powiedzieć za specjalistami — jest „istotnym symptomem depresji”.

## 5. Lęk - strach

Choć oba te terminy nie są synonimami, to jednak często jako takich się ich używa; dlatego zestawiamy je tutaj i jednocześnie postaramy się o wyjaśnienie różnicy pomiędzy nimi.

W *lęku* na przykład nie pojawiają się zaburzenia fizjologiczne (wrażenie duszności, pot, przyspieszone tętno etc), których z kolei nigdy nie brakuje w *strachu*.

*Strach*, w sensie tradycyjnym i etymologicznym, wyraża doświadczenie ograniczenia, opresji czy ucisku, które przejawia się w strukturze fizycznej człowieka na przykład w jego narządach wewnętrznych.

*Lęk* natomiast przejawia się w porywie, podnieceniu, niepokoju przed tym, co może się stać. W obydwu pojęciach występują znaczące różnice, które pozwalają mówić o normalności lub patologii, tak jak wcześniej sprecyzowaliśmy to w odniesieniu do smutku. Normalny lęk można zdefiniować jako stan napięcia spowodowanego przez jakiś pozytywny bądź negatywny bodziec, który po przezwyciężeniu przynosi człowiekowi większą pewność siebie samego i uczy go lepszemu przystosowania się do otoczenia. Generalnie kryzysy związane z normalnym lękiem nie będą miały następstw w późniejszym emocjonalnym dojrzewaniu człowieka.

Patologiczny lęk natomiast oznacza zaburzenia stanu emocjonalnego człowieka, któremu towarzyszą przejawy nieproporcjonalne w stosunku do wywołujących je sytuacji czy zewnętrznych przyczyn. Pojawiają się uczucia niepokoju, odrazy, rozległe obawy i wrażenie niebezpieczeństwa, które nie zawsze można przypisać realnym okolicznościom. Poza tymi przejawami ich tło psychologiczne (doświadczenie samotności, wykorzenia, straty, opuszczenia czy bezbronności) u każdego człowieka ulega zmianom w okresie dzieciństwa, młodości i w wieku dorosłym.

Dla uniknięcia pomieszania tych dwóch terminów (lęk/strach) w książce tej używać będziemy zawsze terminu „lęk”, idąc za trendem w najnowszej literaturze naukowej.

## 6. Depresja

Choć minęło już sporo lat od momentu, kiedy rozpowszechniło się medyczne pojęcie depresji, to jednak obecnie rozumie się je tak przeróżnie, że należy opisać i skonkretyzować znaczenie, w którym pojawia się w naszej książce. Relacja między depresją a lękiem od dawna zajmuje lekarzy i psychologów. Należy wyjaśnić, czy chodzi o dwie różne jednostki, czy też układają się na pewnym *continuum* i jaki rodzaj więzi istnieje między nimi.

Dla psychologa depresja to stan chorobowy (który wywołuje ból), trwający krócej lub dłużej, charakteryzujący się pogorszeniem nastroju i zmniejszeniem energii. Człowiek depresyjny ujawnia lęk, zmęczenie, zniechęcenie i niezdolny jest do stawienia czoła najmniejszym trudnościom. Ta niemoc sprawia mu cierpienie i skłania go do przyznania, że nawet jego możliwości intelektualne uległy zmniejszeniu.

Lekarze-psychiatrzy, jak J. de Ajuriaguerra (1996), kładą nacisk na rozróżnienie depresji człowieka dorosłego i depresji dziecka bądź nastolatka. Depresja w zależności od wieku zmienia swój przebieg, przedstawia bardzo różne doświadczenia. Aby sprecyzować znaczenie depresji w ogóle, trzeba będzie obserwować jej *symptomy*. Symptomy to sygnały, które człowiek wysyła, aby zakomunikować, że coś się nie układa. Przez te symptomy wysyła nam znaki, które są wyrazem choroby; to rodzaj „wizytówki”, jak definiuje to Rodriguez Sacristan (1995). Nie wszystko jednak jest tak proste — nie istnieje wyraźny związek między tym, co widać i tym, co znajduje się pod powierzchnią, ponieważ sam symptom może być sygnałem wyizolowanym, bez większego znaczenia, albo może ukrywać bardzo poważne patologie, które wprowadzają nas w błąd w ich ocenie klinicznej czy psychologicznej.



Znaczenie symptomów depresji nie zależy od ich częstotliwości, lecz od kryteriów jakościowych takich jak ich konsekwencje i obciążenia dla całości osobowości. Według cytowanego profesora, istnieją pewne *symptomy-gwiazdy* (ponieważ mają własne światło), które prawie zawsze będziemy znajdować: lęk, smutek, gwałtowne czy hiperaktywne zachowania oraz inne zachowania psychomotoryczne. Będziemy się do nich odnosić przy precyzowaniu pojęcia depresji; lecz byłoby błędem przyjąć, że ich znajomość jest dostateczna. Symptomy-gwiazdy należy badać nie w sposób wyizolowany, lecz jak prawdziwe „konstelacje”, tzn. jako zespoły struktur, które między sobą pozostają w relacji współzależności i funkcjonalnego pokrewieństwa. Praca, którą przed nami stawiają symptomy po pierwszej fazie ich odkrycia i obserwacji, polegać będzie na ich zdiagnozowaniu, sklasyfikowaniu i w końcu dostrzeżeniu ich zdolności do rozprzestrzeniania się i możliwości terapii.

Zobaczmy teraz niektóre z *konstelacji symptomów depresji*.

- > Głęboki i egzystencjalny smutek, który obejmuje wszystkie aspekty osobowości cierpiącego człowieka może być fundamentalnym symptomem prawdziwej depresji.
- > Zgodnie z typem depresji występującym u danego człowieka mogą pojawić się, bardziej lub mniej wyraźne, nowe zaburzenia emocjonalne, pozostające ze sobą we wzajemnej relacji np. lęk, rozdrażnienie, konflikty z otoczeniem etc.
- > Niektóre doświadczenia sprawiające wcześniej przyjemność, jak np. odżywianie się, aktywność seksualna, relacje rodzinne czy przyjacielskie przestają przynosić zadowolenie i tracą swój zwyczajowy charakter przyjemności i radości.
- > Często smutek, który ogarnia człowieka w depresji, przekłada się na gorzki płacz bez proporcjonalnej przyczyny; sprawa jest tym poważniejsza, że w przeciwieństwie do Innych sytuacji, płacz nie przynosi ulgi ani pocieszenia, człowiek może płakać zupełnie beznamietnie i w sposób ciągły.
- > Człowiek pogrążony w depresji może dojść do stanu, kiedy nie będzie mógł podjąć żadnego typu działania czy wysiłku, nawet umysłowego. Jego ekspresja słowna ulega zubożeniu, zmniejsza się jego stopień uwagi i koncentracji aż do uniemożliwienia mu jakiegokolwiek aktywności umysłowej.
- > Nawet przejawy życia Instynktownego (sen, współżycie seksualne, odżywianie się) zostają dotknięte — częste zaburzenia snu, utrata popędu seksualnego czy apetytu etc.
- > Człowieka ogarnia najgorszy pesymizm; względem przeszłości odczuwa permanentną nostalgię, a w przyszłości widzi jedynie nieszczęsną perspektywę. Poczucie winy za sytuację, w której żyje, i za jej konsekwencje. To tłumaczy, dlaczego czasami *idea samobójstwa* drażni myśl wysokiego odsetka osób w depresji. Nie zawsze dochodzą one do tego, że usiłują samobójstwo, lecz nazbyt często przekłada się to na zachowania autodestrukcyjne, które skrywają chęć zniknięcia i śmierci: alkoholizm, nikotynizm, niechęć do przyjmowania pokarmu czy praktykowania sportu, a nawet do podjęcia terapii.
- > Relacje emocjonalne osoby w depresji, nawet z jego najbliższymi, są zimne, surowe. Osoba jest niezdolna do okazania czułości czy uczucia. Członkowie rodziny zwykli się żalić, że człowiek w depresji jest w stosunku do nich bardziej twardy; nie dostrzegają u niego różnorodnych problemów w relacjach z własną rodziną i innymi ludźmi.
- > I wreszcie, innym centralnym symptomem u osoby depresyjnej jest fiksacja, spowolnienie i negatywne nastawienie w jej myśleniu: wszystko jest dla niej smutne i negatywne, stale powraca uczucie bezużyteczności i ogarniającej ją porażki. Ponadto osoba depresyjna ma bardzo małą odporność na zmęczenie. Męczy się bardzo łatwo, nawet zajęciami tak łatwymi jak rozmowa w domu, spacer, oglądanie telewizji etc.

U dzieci i młodzieży głęboka depresja przedstawia wiele objawów, które występują u osoby dorosłej, lecz przedstawia ponadto *charakterystyczny obraz kliniczny*, specyficzną historię i

określone relacje rodzinne, relacje z otoczeniem i relacje typu biologicznego. W sposób schematyczny skonkretyzujemy *symptomy*, które bardziej precyzyjnie opisują *depresję dziecięcą*:

- > *melancholijny nastrój*— przejawy smutku, samotności, nieszczęścia i pesymizmu, zły humor, dziecko łatwo się złości, łatwo płacze, trudno je pocieszyć;
- > *idee autodeprecjacyjne* — uczucia beżyteczności, niewydolności, brzydoty, poczucie winy, pragnienie śmierci, pokusa samobójstwa;
- > *zachowania agresywne* — trudności w relacjach interpersonalnych, kłótlwość, wrogość, mały szacunek dla autorytetu;
- > *zaburzenia snu* — niespokojny sen, chwile bezsenności, trudności z przebudzeniem i porannym wstawaniem;
- > *pogorszenie wyników szkolnych* — stałe żale ze strony nauczycieli, słaba koncentracja, słaba pamięć, mniejsze przykładanie się do zajęć klasowych, utrata zwyczajowego zainteresowania dla zajęć szkolnych;
- > *zmniejszona socjalizacja* — izolacja, mniejsze uczestnictwo w życiu grupy, wycofywanie się ze społeczności;
- > *dolegliwości somatyczne* — bóle głowy, bóle brzuszne, mięśniowe, inne dolegliwości i niepokoje o zdrowie, zaburzenia apetytu i/lub zmiany dotychczasowej wagi;
- > *utrata zwyczajnej energii* — utrata zainteresowania sportem i rozrywką; zmniejszenie energii z powodu wysiłku fizycznego i/lub umysłowego.

Choć symptomy te wydają się jasne i konkretne, to jednak problem dziecięcej depresji został dotąd słabo zbadany. Nie dysponujemy nawet wystarczającymi informacjami na temat implikacji, które owe symptomy niosą ze sobą odnośnie do przebiegu, rozwoju, rodzinnego wzorca choroby, reakcji na leczenie etc. Tak się składa, że klasyfikacja symptomów depresyjnych w dzieciństwie nie jest tak owocna w konkluzje i środki terapeutyczne, jak ma to miejsce w przypadku literatury naukowej na temat depresji u dorosłych.

## 7. Dzieciństwo

Dzieciństwo to okres życia między narodzeniem a wiekiem młodzieńczym. Jest to etap ludzkiego rozwoju potrzebny do przemiany noworodka w osobę dorosłą. Ludzka istota potrzebuje długiego okresu dojrzewania, aby zrozumieć i zasymilować skomplikowane struktury socjokulturowe, do których będzie musiała się dostosować. Tak jak człowiek dorosły traci stopniowo plastyczność, tak dziecko widzi, uczy się, dostosowuje się, tworzy i wprowadza innowacje.

Dzieciństwo jest okresem dynamicznym i nadzwyczaj bogatym, w czasie którego człowiek winien rosnać równomiernie na wszystkich polach. Tradycyjnie psychologia rozwojowa wyróżnia w dzieciństwie trzy zasadnicze etapy: wczesne dzieciństwo (0-3 lata), wiek przedszkolny (4-7 lat) i wiek szkolny (7 lat-osiągnięcie dojrzałości płciowej).

W pierwszym okresie dokonuje się fundamentalny postęp w procesach psychomotorycznych i umysłowych. Dziecko nabywa umiejętność posługiwania się rękami, zachowuje wyprostowaną postawę, chodzi, wypowiada swoje pierwsze słowa etc. W ten sposób poszerza ono swoje świadome spojrzenie na świat, powiększa ilość i typ zainteresowań i wzmacnia swoje myślenie.

Okres przedszkolny służy dziecku do odkrycia siebie jako osoby (używanie „ja”) i potwierdzenia tego odkrycia za pośrednictwem często nieusprawiedliwionej opozycji w stosunku do innych.

Od momentu wkroczenia w wiek szkolny w przyspieszonym tempie rozwijają się umiejętności oraz powiększają się wszelkiego typu zdobycze dziecka. To okres podstawowej pracy szkolnej. Myślenie przybiera logiczne formy, zasady moralne i społeczne wywierają coraz istotniejszy wpływ na uczucia, działania i reguły myślenia. Zabawa spełnia również fundamentalną rolę wychowawczą i staje się coraz bardziej zhierarchizowana i formalna. Pod koniec okresu przedmłodzieńczego (10-12 lat) dziecko organizuje operacje logiczno-formalne (Piaget) i tworzy podstawy dla prawdziwego myślenia abstrakcyjnego: sądy, rozumowanie, operacje dedukcyjne. Temu poziomowi umysłowemu odpowiada większa komunikacja ze społeczeństwem, a koncepcja świata szkicuje się w formie idei i projektów. W tym momencie „zachowanie społeczne, rodzinne i szkolne dziecka jest coraz bardziej skierowane na zintegrowanie wartości społecznych i uniwersalnych” (Ajuriaguerra, 1996).

## 8. Wiek młodzieńczy

Ten etap naszego życia sytuuje się między dzieciństwem, którego jest kontynuacją, a wiekiem dorosłym. Obejmuje mniej więcej okres od 14 do 18 roku życia, choć granice te są nieprecyzyjne i zmienne — zależą od płci, warunków geograficznych i środków socjoekonomicznych, które warunkują rozwój osoby. Okres ten określono za pomocą popularnych wyrażen takich jak „okres niewdzięczny”, „głupi wiek” etc, nawiązując do przemian ciała i psychiki, które mają miejsce od dwunastego, trzynastego do dziewiętnastego, dwudziestego roku życia.

Zmiany psychofizjologiczne, które charakteryzują okres młodzieńczy, są dobrze znane. W wymiarze psychologicznym budzi się i rozwija seksualność, dokonuje się potwierdzenie zainteresowań zawodowych i społecznych, budzi się pragnienie wolności i osobowej autonomii oraz pojawiają się impulsy wzbogacające życie uczuciowe. Z drugiej strony, dokonuje się zróżnicowanie inteligencji, konkretyzują się poszczególne zdolności oraz wzrasta umiejętność myślenia abstrakcyjnego.

Podstawowymi zadaniami okresu młodzieńczego jest umożliwienie rozwoju poznania zdolności i możliwości tkwiących w każdym człowieku w taki sposób, żeby pozwoliły one osobie stopniowo dokonywać wyboru przyszłości oraz podjąć odpowiedzialność związaną z dorosłym życiem. Równocześnie inną funkcją wieku młodzieńczego jest coraz głębsze poznawanie ludzkiej natury (zaczynając od introspekcji i poznania siebie samego) i zacieśnienie relacji z ludźmi i relacji socjokulturowych. Młody człowiek potrzebuje znaleźć, poza swoją rodziną, inne struktury wychowawcze i społeczne (uniwersytet, praca, stowarzyszenia), które pozwolą mu dalej się rozwijać i formować. Kiedy brakuje organizacji socjokulturowych i wychowawczych tego typu, zwiększa się liczba młodych ludzi nieprzystosowanych, zepchniętych na margines, o skłonnościach przestępczych. Ich entuzjazm i życie uczuciowe ulega wyjąłowieniu, a ambicje i marzenia co do przyszłości ograniczają się do egoizmu i bezpośrednich interesów.

## ROZDZIAŁ III Depresja u dzieci i młodzieży

*Skoncentrujemy się teraz na depresji dzieci i młodzieży: Jakimi środkami czy instrumentami dysponujemy, aby poznać jej podstawowe przejawy? Jakie rysy ją charakteryzują? Czy są zbieżne z rysami depresji u osób dorosłych? Czy jest możliwe, aby depresja dziecięca doprowadziła do samobójstwa?*

Czy depresja dziecięca jest czymś, co towarzyszyło nam od starożytności jako jakaś niewiadoma, czy też chodzi raczej o nowy, wprowadzający zamieszanie fenomen, który pojawił się dopiero niedawno? Ponieważ niedawno rozpoczęły się badania, nie można w sposób pewny odpowiedzieć na to pytanie. Jednakże studia kliniczne z ostatnich trzydziestu lat pozwalają nam stwierdzić, że depresję dziecięcą można umieścić w szerokiej gamie chorób fizycznych, zaburzeń zachowania i częstych problemów szkolnych, które zawsze stanowiły część zespołu zaburzeń określanego mianem „psychopatologia dziecięca”. Depresja dziecięca i młodzieńcza jest przedmiotem wnikliwych badań od połowy XX w. W tak krótkim, choć dobrze wykorzystanym okresie, została ona przebadana głównie przez psychoanalityków, psychologów rozwojowych i psychiatrów. Mimo tego badacze potwierdzają, że jest to problem do tej pory niezbyt dobrze poznany. Według statystyk choroba ta dotyka coraz częściej populację dziecięcą, poddaną w sposób pośredni żądzy dominacji i rywalizacji, która rządzi postępowaniem osób dorosłych. Według ekspertów strach przed niepowodzeniem jest jedną z głównych przyczyn zjawiska izolacji i problemów z komunikacją u dzieci od początku ich szkolnej nauki. Problem komunikacji w niektórych przypadkach może się nasilić aż do napiętnowania ich osobowości w sposób znaczący. Pojęcie depresji w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym, określane generalnie jako *depresja dziecięco-młodzieńcza*, pojawiło się po raz pierwszy dosyć późno (w 1966 roku), jako konsekwencja długiej debaty naukowej wokół jej definicji i próby określenia, czym jest. Niektóre niedawne studia pokazują nam jeszcze rozbieżności między wynikami uzyskanymi przez poszczególnych badaczy. Biorąc się one głównie z różnic metodologicznych. Jednakże jako syntezę ich badań możemy podać następujące stwierdzenia: wyniki badań nad depresją u dzieci i młodzieży nie są jednorodne, ale gromadzą dostatecznie wiele aspektów debaty naukowej na temat depresji dziecięcej, dostarczają danych na temat znaczenia tego zaburzenia w pierwszych etapach życia i odkrywają tendencję do narastania depresji wraz z wiekiem. Widzimy więc, że depresja dziecięca jest na polu psychologii i medycyny jednostką dosyć nową — nie możemy zatem wyciągać pochopnych ani definitywnych wniosków z prowadzonych badań. Rezultaty ostatnich badań pozwalają nam jednak wskazać na niektóre z *charakterystycznych cech*; wyeksponować formy *diagnozowania i oceny* depresji oraz zapoznać się z *klasyfikacjami*, które proponują jej główni teoretycy. To będą główne paragrafy niniejszego rozdziału.

## 1. Aspekty depresji u dzieci i młodzieży

Rozróżnienie między *depresją dziecięcą* i *depresją osób dorosłych* jest jednym z pierwszych charakterystycznych problemów, które musimy omówić. Większość współczesnych badaczy, jak profesor A. Polaino-Lorente (1988), kładzie nacisk na to, że zdobytej do tej pory wiedzy na temat depresji osób dorosłych nie można przenosić bez modyfikacji na teren depresji dziecięcej. Są to różne jednostki chorobowe, tak ze względu na kryteria i instrumenty diagnozy, jak i ze względu na ich etiologię, terapię, wiek pacjentów etc. Nie ulega na przykład wątpliwości, że objawy depresyjne, co jest symptomatyczne, przejawiają się w zależności od wieku w odmienny sposób. Diagnozowanie depresji dziecięcej również jest trudne, ponieważ w przypadku takich instrumentów jak skale ocen (które korzystają z różnych miar) dziecko i nastolatek nie rozumieją dobrze pytań. Pojawienie się stresujących wydarzeń w środowisku szkolnym czy rodzinnym może doprowadzić do zaburzeń zachowania dzieci i sprzyjać objawom depresyjnym różnym od tych, które występują u osób dorosłych.

Inną cechą charakterystyczną depresji jest jej *wielowymiarowy charakter*, tzn. może być rozpatrywana jako problem z różnych perspektyw. Mówi się o depresji tak na polu psychiatrii, jak i poza nią, lecz w środowisku medycznym może być rozumiana jako znak,



jako symptom lub syndrom zaburzeń afektywnych. Jako *znak-sygnal* depresja jest formą przykrego uczucia, jedną z najczęstszych w życiu ludzkich emocji. Jako *symptom* depresja jest bardziej intensywna i długotrwała, zakłóca dobre samopoczucie czy adaptację jednostki. Kiedy depresja jest *syndromem-zaburzeniem*, to nie tylko mieści w sobie stan intensywnego i długotrwałego smutku. Depresyjny syndrom zwykł obejmować większość symptomów, które wcześniej opisaliśmy: brak zainteresowania dla codziennych czynności, zwiększenie lub zmniejszenie czasu snu, apetytu, energii, pobudzenie psychomotoryczne, utrata szacunku do siebie, nadmierne obwinianie się, zmniejszenie zdolności do koncentracji czy myślenia etc. Ponadto niekiedy mogą pojawiać się dodatkowo choroby zawierające cały zespół czynników kulturowych, biologicznych, poznawczych, językowych, psychofizjologicznych etc. Najbardziej znany system klasyfikacji zaburzeń psychiatrycznych (DSM-III-R z 1987) definiuje syndrom *depresji* jako „zespół symptomów nastroju danej osoby, którym towarzyszą inne związane z nimi objawy, a które występują razem w określonym okresie czasu”. A zatem usiłując uprościć język techniczny naukowych klasyfikacji, który jest bardziej właściwy podręcznikom psychologii klinicznej, powiemy, że najczęstszymi symptomami depresji są zaburzenia uczuciowości i myślenia, zaburzenia zachowania i negatywne konsekwencje w kontaktach emocjonalnych i społecznych.

- > Pośród zaburzeń *uczuciowości* najważniejszy i najbardziej charakterystyczny jest patologiczny smutek; tzn. uczucie smutku o wiele bardziej głębokie i trwałe niż normalnie.
- > *Lęk* jest kolejnym z najbardziej wyróżniających się zaburzeń uczuciowych depresji. Człowiek chory żyje w ciągłym stanie zmartwienia i niepokoju, który zwykł mu towarzyszyć, zwiększony jeszcze przez autodestrukcyjne poczucie winy.
- > *Drażliwość i izolacja* są kolejnymi charakterystycznymi cechami osoby chorej na depresję. Człowiek taki ma coraz większe trudności z doprowadzeniem do końca normalnej relacji społecznej, a jego zmiany humoru mogą być czasami nieprzewidywalne i przeradzające się w agresję. Te i inne *zaburzenia w zachowaniu* zmierzają do wyizolowania i braku komunikacji. Zwykła się również pojawiać utrata perspektywy przyszłości. A po utracie zaufania do samego siebie, na ogół pojawia się również brak zainteresowania dla otaczających człowieka spraw.
- > Wśród zaburzeń *myślenia* wyróżnia się zmniejszenie zdolności do koncentracji i chęci rozwiązywania jakiegokolwiek problemu. Chory „wyłącza się” łatwo ze wszystkiego, co wokół niego się dzieje i pogrąża się w wewnętrznym świecie, do którego z trudem dopuszcza towarzyszące mu osoby. Pesymizm przynosi uszczerbek jego myślom i wszystko, co przez nie przechodzi, zostaje negatywnie napiętnowane.
- > Co do *zmian somatycznych*, to mogą one być bardzo częste, choć czasami pojawiają się bez uczucia smutku, które zwykł towarzyszyć osobie depresyjnej. Wśród tych zaburzeń występuje bezsenność drugiej godziny (chory budzi się kilka godzin wcześniej niż normalnie) — co zwykł być charakterystyczne dla depresji endogennej, brak apetytu, zaburzenia trawienne takie jak zaparcia czy zapalenie okrężnicy, uczucie „ciężkości w brzuchu”, bóle i zawroty głowy, palpacje i nadciśnienie tętnicze, zmniejszenie popędu seksualnego, kryzys wydzielania potu i, w przypadku dzieci i młodzieży, moczenie nocne.

## 2. Diagnoza i ocena depresji u dzieci i młodzieży

„Diagnoza psychopatologiczna u dziecka pozwala wydać opinię na temat jego stanu po przeanalizowaniu, uporządkowaniu, zintegrowaniu i zinterpretowaniu nowych obserwacji i informacji na temat jego problemu” (Rodriguez Sacristan, 1995).

Diagnoza w dziedzinie psychopatologii dziecięcej zakłada proces, który rozpocznie się nawiązaniem kontaktu czy początkową oceną pacjenta. Potem następuje pomiar i



uporządkowanie otrzymanych danych. Rezultatem jest wydanie wartościującej opinii na temat zaobserwowanych i przebadanych problemów, a celem skonkretyzowanie i późniejsze wdrożenie zaplanowanego leczenia. W sumie więc, diagnoza depresji stara się rozpoznać problem, aby następnie zastosować jakąś terapię.

## 1. Proces diagnozowania depresji

### Cele procesu

Proces diagnozowania rozpoczyna się od ustalenia *celów*, które chcemy osiągnąć. Należy więc:

- > określić czynniki, które wpływają na początek i postępującą konfigurację procesu depresyjnego;
- > odkryć elementy, które znajdują się u podłoża symptomów depresyjnych;
- > zbadać przestrzeń psychobiologiczną i społeczną, w której jednostka się porusza;
- > wypracować odpowiednią kliniczną ocenę, aby móc udzielić należytej pomocy i zastosować właściwą interwencję terapeutyczną.

### Instrumenty diagnozy

Obok zasygnalizowanych konkretnych celów, proces diagnozowania wymaga znormalizowanych *procedur* czy *instrumentów*, które oprócz tego, że oznaczają znaczący postęp w diagnozowaniu, mają *fundamentalne zadania*:

- > są środkiem selekcji pacjentów z depresją wewnątrz populacji z psychopatologiami;
- > przyczyniają się do właściwej diagnozy przy ocenie poszczególnych aspektów syndromu depresyjnego;
- > dostarczają w danej chwili wskaźników dla określenia powagi zaburzenia;
- > pozwalają dostosować środki terapii i leczenia w zależności od rozwoju przejawów depresji.

Jakie są *specyficzne instrumenty*, którymi dysponuje specjalista przy ocenie i diagnozowaniu depresji dziecięcej? Przy różnorodności tych instrumentów, wyróżnić należy następujące:

- > wywiad z rodzicami dziecka celem zebrania informacji na temat jego problemów;
- > wywiady z samym dzieckiem;
- > skale ocen zachowania, na które powinny odpowiedzieć wszystkie osoby, które znają dostatecznie dziecko lub nastolatka (rodzice, wychowawcy, członkowie rodziny czy przyjaciele);
- > niektóre badania ambulatoryjne, jak badanie neurologiczne i testy psychologiczne.

Bez wchodzenia w charakterystykę poszczególnych instrumentów przeznaczonych dla rodziców, dla samego dziecka czy dla osób, które mają na nie wpływ, podkreślimy *treść* każdego z instrumentów, którą powinny zawierać:

- > wyraz twarzy i motoryka;
- > dostosowanie społeczne dziecka względem jego rodziców, kolegów i wychowawców;
- > realizacja zadań;
- > strategię rozwiązywania problemów uczuciowych, poznawczych i problemów z

- zachowaniem;
- > pojęcie samego siebie, świata, motywacje;
- > ekspresja uczuciowa i nastrój.

### Cechy szczególne wybranych instrumentów

Zobaczmy teraz *charakterystyczne cechy głównych instrumentów* diagnozy.

*Wywiady z rodzicami* — mogą być prowadzone z jednym bądź z obydwójgiem rodziców i dotyczyć problemów dziecka i jego relacji z rodzicami. Zwykle to być wywiady częściowo ustrukturyzowane (z pytaniami otwartymi), aby skontrolować wszystkie symptomatyczne obszary zaburzenia depresyjnego.

*Wywiad z dzieckiem* — obejmie ogólne tematy takie jak przyjaźnie, szkoła, zajęcia i rozrywka, rodzina, lęki, niepokoje, obraz samego siebie, nastrój, przejawy gniewu, zaburzenia myślenia etc. Wywiady te różnią się między sobą wielością parametrów (aspekty do zmierzenia czy rozważenia) na przykład: wiek dzieci czy młodzieży, treść, rozległość psychopatologii etc. Specjalista diagnostyk powinien wybrać najbardziej odpowiednie dla każdego przypadku.

*Skale ocen* — przedstawiają one różne formy stosownie do tego, czy wypracowane były jako skale samooceny, jako kwestionariusze dla rodziców lub wychowawców, jako kwestionariusze dla użytku klinicznego, czy jako kwestionariusze dla osób ważnych w życiu dziecka.

*Badania ambulatoryjne* — znajdują się one ciągle w fazie rozwoju (przede wszystkim te, które dotyczą badania depresji dziecięcej). Jednak testy psychologiczne można uznać za *badania ambulatoryjne*, tak samo jak inne badania biologiczne, od chwili, kiedy wykazano ich użyteczność i wiarygodność. Testy psychologiczne jednakże nie zostały zastosowane do tej pory w systematyczny sposób do badania depresji dziecięcej.

### Etapy stawiania diagnozy

Dla wypracowania wartościowej i wiarygodnej diagnozy nie wystarczy zastosowanie odpowiednich instrumentów. Trzeba wyznaczyć fazy procesu diagnostycznego i przede wszystkim przyjąć w stosunku do analizowanego podmiotu pełną zaufania i szczerości postawę otwartej komunikacji, dialogu, tak samo, jak wobec osób odgrywających pierwszoplanowe role w realizowanym studium analitycznym.

Wyznaczenie faz diagnozy zakłada ustalenie następujących kroków postępowania, które powinny mieć miejsce:

- > identyfikacja zaburzenia depresyjnego;
- > zebranie maksimum informacji na ten temat;
- > przestudiowanie materiału zebranego z różnych źródeł;
- > na końcu sporządzenie odpowiedniego raportu, aby wnioski w nim zebrane móc przedstawić i zastosować w odpowiedniej terapii.

### Postawa specjalisty przygotowującego diagnozę

Właściwa postawa psychologa lub lekarza, który używa instrumentów badawczych i informacji jest czymś podstawowym dla nawiązania płynnej i wartościowej komunikacji z dzieckiem, z jego rodzicami i innymi osobami, które mogą dostarczyć użytecznych danych na jego temat.

W przypadku dzieci i młodzieży *pierwszy kontakt* ze strony specjalisty winien doprowadzić do nawiązania z nimi jak najbardziej otwartej i ufnej komunikacji. W tym momencie trzeba koniecznie dostosować się do nich, stanąć na ich poziomie, używać ich języka, poznać ich zainteresowania (które mogą przejawiać się w grach, gestach, zabawkach, rysunkach etc), podchwycić ich sposób wyrażania się i komunikaty, które podczas tych czynności wysyłają poprzez swoją twarz, komentarze, ekspresję czy mimikę.

U małych dzieci może to być „swobodny rysunek”, z wykorzystaniem najprostszych materiałów (papier i ołówek). Rysunek może być jedynym sposobem wyrażenia tego, co chcą nam powiedzieć, co odczuwają, co się z nimi dzieje (lęki, fobie, upodobania). Znając bogatą literaturę na temat aspektów i zalet danych projektów, specjalista postara się wyselekcjonować materiał najbardziej odpowiedni dla każdego przypadku.

Równoległe do kontaktów z samym podmiotem badania powinny rozszerzyć się na rodzinę, szkołę, szpital, dzięki czemu będzie można lepiej poznać problemy, które trapią dziecko. Dialog z rodzicami, razem czy też osobno, jest podstawowym źródłem każdego wywiadu klinicznego czy psychologicznego, który stara się zbadać wydarzenia poprzedzające i okoliczności zaburzeń dziecięcych.

Świat szkolny, w którym dziecku i nastolatkowi upłynęły decydujące lata, jest kolejnym elementem kontekstu, z którego można otrzymać obszerne informacje dla diagnozy depresji. Nauczyciel czy wychowawca, który ich zna, może przy wykorzystaniu różnych kwestionariuszy z pytaniami otwartymi, osobistych oświadczeń ustnych czy pisemnych dostarczyć użytecznych informacji. Nie może zabraknąć w tej diagnozie jego wkładu na temat rozwoju i zachowania społecznego dziecka — interesujące są nade wszystko dane odnośnie do współistniejących zaburzeń i problemów psychicznych.

### Analiza zebranych danych

Po zgromadzeniu danych i informacji z różnych przebadanych lub skonsultowanych źródeł przystępuje się do **analizy i uporządkowania** fundamentalnych punktów, które na końcu pozwolą opracować raport kliniczny i uzyskać wynik badania diagnostycznego. Oto *punkty fundamentalne*, wokół których będzie się klasyfikować i porządkować zebrany materiał (obok danych personalnych podmiotu):

- > problem, który się bada;
- > stan aktualny i jego ewolucja;
- > rozwój ewolucyjny pacjenta od okresu płodowego;
- > dane rodzinne;
- > dane z badania fizykalnego;
- > dane ze szkoły.

### Redakcja raportu końcowego

Owoce długich konsultacji badań, porządkowania i analizy danych jest *raport końcowy* — sprawozdanie, które powinno być krótkie, jasne i zwięzłe i które jednocześnie odzwierciedli wynik procesu diagnozowania, który opisaliśmy. Choć każdy raport będzie znamionować subiektywną ocenę badacza, to nie powinno w nim zabraknąć następujących rozdziałów:

- > dane personalne;
- > wydarzenia życia psychicznego;
- > konkretyzacja badanego problemu, z opisem jego najbardziej wyraźnych rysów patologicznych;
- > przedstawienie rezultatów z przeprowadzonych prób i obserwacji;

- > ostateczna diagnoza psychokliniczna;
- > plan i program terapii;
- > czas i forma realizacji dalszego postępowania.

### 3. Rodzaje depresji u dzieci i młodzieży

Na wstępie trzeba pamiętać o tym, że klasyfikacje w każdej dziedzinie nauki są zwykłymi instrumentami badacza, a ich celem jest ułatwienie pracy oraz kontrola i prezentacja jej rezultatów. Aktualnie jednak zainteresowanie klasyfikowaniem zaburzeń i chorób dziecięcych wzrasta, ponieważ klasyfikacje kliniczne uważane są za niezbędne dla postępu naukowego — bez kryteriów, operatywnych instrumentów diagnostycznych i bez odpowiedniego systemu klasyfikacyjnego byłoby rzeczą niemożliwą zrealizować zadowalające badania, oceniać je i zestawiać wyniki o różnym pochodzeniu czy metodologii.

Należy zauważyć, iż na poważne trudności napotykamy przy systemie klasyfikacji zaburzeń psychicznych w dzieciństwie i wieku młodzieńczym.

Niedawne studia z psychopatologii, jak te profesora Domenecha i Explety, sygnalizują, że dwie klasyfikacje o największym zasięgu międzynarodowym (DSM i IDC) słabo uwzględniają różnice ekspresji symptomów uzależnionych od wieku, poświęcają niewiele miejsca zaburzeniom dziecięcym, wymagają uzupełnienia opisu i dokładnego wyznaczenia granic dla zaburzeń depresyjnych w tym wieku, nie zapewniają koordynacji między kategoriami diagnostycznymi.

#### 1. Tradycyjna klasyfikacja depresji

Rodzaje depresji zasadniczo zostały określone stosownie do przewagi jakiegoś z jej przejawów. I tak mówiło się o depresji burzliwej, depresji wyhamowanej bądź o depresji mieszanej. Kiedy indziej klasyfikowano według ciężkości zaburzeń: depresja lekka, średnia czy głęboka. Później (lata 70.) wyróżniono dwie formy depresji: *depresja endogenna*, która miała pochodzenie wybitnie biologiczne, istniejąca niejako obok okoliczności wywołujących jej symptomy czy obok sposobu podchodzenia do niej; i *depresja egzogenna* lub *neurotyczna*, w której rolę ważniejszą odgrywa wcześniejsza osobowość, typ przeżyć i sposób stawiania im czoła.

- > *Depresje endogenne* jako czynniki etiologiczne wskazują elementy dziedziczne lub konstytutywne. Ich początek jest nagły, choć ich późniejsza ewolucja przedstawia różne fazy czy etapy. Smutek jest fundamentalnym symptomem, człowiek z depresją endogenną zwykł być przesadnie pobudzony lub wyhamowany, często ma rodzinne kłopoty i nie rzadko żywi pragnienie śmierci (samobójstwa), choć bez jasnej decyzji przejścia do działania.
- > Przyczynami wywołującymi *depresję egzogenną/neurotyczną* zwykły być zaburzenia emocjonalne, źle zaakceptowane sytuacje psychospołeczne lub obecność osobowości neurotycznej. Ich przebudzenie się czy początek jest różnorodny, jej objawy ciągłe, nie przechodzi przez fazy. Symptomem centralnym jest smutek, któremu towarzyszy wielki strach. Zwykła występować bezsenność pierwszej godziny. Dana osoba nie zawsze ma rodzinne kłopoty a idea samobójstwa, choć mniej częsta, zwykła wyrażać bardziej realne pragnienie śmierci.

Obecnie przestano używać klasyfikacji depresji na „endogenną/egzogenną” z pewnością dlatego, że nie można było opisanych cech odnieść do odpowiedzi dostarczonych przez badanych pacjentów. Dzisiejsi badacze i specjaliści dążą do sklasyfikowania depresji

wewnątrz bloku, który nazywają *zaburzeniami afektywnymi*, ponieważ stanowią one wielokształtną grupę zaburzeń włączoną niedawno do psychopatologii dziecięcej. Jednakże te klasyfikacje, jak również ich kryteria diagnostyczne, są jeszcze bardzo kontrowersyjne, na przykład: zmiany nastroju czy uczuć nie zawsze są patologiczne, zwłaszcza u dziecka i nastolatka — istnieją bowiem stany smutku, pewne poczucie winy etc, które są normalne, a nie patologiczne.

## 2. Rodzaje depresji według APA i według OMS

Po tych wstępnych rozważaniach przedstawimy dwa systemy klasyfikacji stosowane w psychopatologii i uznane obecnie za najbardziej wybitne, trafne i praktyczne — DSM Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychiatrii (APA), zbudowany ze zhierarchizowanego systemu podziału na kategorie, który dostarcza jasnych opisów każdej diagnozowanej kategorii, aby naukowcom ułatwić badanie i WHO Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), który przedstawia bardziej opisowy charakter każdego zaburzenia. Każda grupa chorób identyfikowana jest literą (zaburzenia afektywne na przykład to F3).

Najwybitniejszymi dziś klasyfikacjami depresji są, jak już wspomnieliśmy, te zaprezentowane przez APA i WHO: tabele DSM-M-R (1987), DSM-IV (1994) i IDC-10. Nie obejmują one jednakże zaburzeń okresu dzieciństwa w osobnych rozdziałach i dlatego zajmują się nimi w dalszym ciągu w rozdziałach poświęconych osobom dorosłym. Tak IDC-10 nie zalicza depresji dziecięcej do rozdziału F9 („Zaburzenia postępowania i zaburzenia emocjonalne początków dzieciństwa i wieku młodzieńczego”), lecz do sekcji F3 („Zaburzenia afektywne”), które dzieli następnie na epizod maniakalny, chorobę dwubiegunową, *epizod depresyjny*, *zaburzenie depresyjne nawracające*, ustawiczne zaburzenie nastroju i inne. Epizod depresyjny dzieli się z kolei, na lekki, średni i poważny.

Tabela DSM-IV umieszcza te przemiany pośród zaburzeń nastroju i wyróżnia trzy wielkie bloki: zaburzenia depresyjne, dwubiegunowe i inne zaburzenia nastroju. Następnie dzieli zaburzenia depresyjne na trzy formy: zaburzenie depresyjne większe, zaburzenie dysforyczne (z jakimś symptomem depresyjnym) i zaburzenie depresyjne niewyszczególnione.

- > *Zaburzeniu depresyjnemu większemu* zwykle towarzyszyć intensywny smutek, beznadzieja, apatia, brak inicjatywy i drażliwość. Pojawiają się również inne bardzo częste, prawie codzienne symptomy: utrata apetytu i wagi, bezsenność lub przeciwnie pragnienie nadmiernego snu, pobudzenie lub ociężałość psychomotoryczna, utrata zainteresowań i energii, poczucie bezużyteczności i winy, trudności z koncentracją, myśli samobójcze i dziwne zachowanie. Odnośnie do symptomów większych DSM-IV zauważa, że choć zwykły być jednakowe w dzieciństwie i wieku młodzieńczym, mogą się zmieniać z wiekiem — w wieku młodzieńczym dominuje ociężałość motoryczna, nadmierna senność, i „szalone myśli”. Ponadto w okresie przed osiągnięciem dojrzałości płciowej chłopcy i dziewczynki dotknięci są zaburzeniami w tym samym stopniu, podczas gdy począwszy od okresu młodzieńczego niektóre symptomy są dwa razy częstsze u kobiet niż u mężczyzn.
- > Odnośnie do *zaburzeń dysforycznych*, niektórzy autorzy przyrównują je do *depresji neurotycznej* z tego powodu, że związane są z osobowością tego, kto na nie cierpi. Ich długotrwałość nie przystaje do czasu sygnalizowanego przez DSM-IV (dwa lata z symptomami charakterystycznymi dla syndromu depresyjnego) i przez IDC-10, który ogranicza ten okres do tylko jednego roku u dzieci i młodzieży. Na główny symptom depresyjny składają się jednak zmartwienie, przygnębienie i niemal utrata jakichkolwiek zainteresowań. Towarzyszą mu zwykle trzy lub więcej z następujących objawów: poczucie nieudolności, bezsenność lub nadmierna senność, utrata szacunku dla siebie, zmniejszenie zdolności okazywania uczuć, skłonność do zmęczenia, zmniejszenie uwagi, wycofanie się



ze społeczności, drażliwość, mniejsza chęć do mówienia, skłonność do płaczu i myśli o śmierci. Generalnie zwykły występować w równej mierze u obydwu płci i przejawiają się również pogorszeniem wyników szkolnych.

Ostatecznie powiemy, że badania i wnioski różnych badaczy zgodne są co do istnienia różnych rodzajów depresji dziecięcej. Zebrane one zostały głównie we wspomnianych tabelach APA i WHO. Istotne symptomy przejawiają się w podobnej formie w dzieciństwie, wieku młodzieńczym i w życiu dorosłym. Z upływem czasu i ze zmianą sytuacji rozwojowej dzieci, u których występuje syndrom depresyjny, pojawiają się również różne symptomy specyficzne związane z wiekiem. Naukowcy są zgodni co do tego, że tak DSM-IV, jak i IDC-10 winny ustalić kryteria różnicujące depresyjne przejawy u dziecka, nastolatka i człowieka dorosłego.

- > Pojęcie *depresji zamaskowanej*, używane przez jakiś czas w tekstach na temat zaburzeń afektywnych, zostało odrzucone obecnie ze względu na nieokreśloność i nieprecyzyjność jego treści oraz z uwagi na nikłą użyteczność w praktyce psychoklinicznej i w badaniach (A. Polaino-Lorente, 1988).

Na koniec, podsumowując, moglibyśmy zestawić główne *typy depresji*, abstrahując od ich wielofunkcyjnego charakteru, a kładąc nacisk na wywołującą je przyczynę. *Depresja organiczna* lub *somatyczna* wywołana jest przez zaburzenie organiczne, które w wyraźny sposób zmienia funkcjonowanie systemu nerwowego. Byłby to przypadek choroby Parkinsona. Rodzinne predyspozycje również są przyczyną tego typu depresji. *Depresja psychogenna* lub *reaktywna* spowodowana jest jakąś sytuacją lub wywołującym ją czynnikiem środowiskowym. W tym przypadku w grę wchodziłyby takie wydarzenia jak śmierć bliskiej osoby. I wreszcie *depresja endogenna*, którą przypisuje się zmianom w ilości lub w funkcjonowaniu neuroprzekaźników. Potwierdzone zostało, że spadek ilości lub mniejsza efektywność neuroprzekaźników centralnego układu nerwowego (CUN) takich jak dopamina, noradrenalina czy serotonina wywołują nastrój depresyjny.

#### 4. Depresja i samobójstwa dzieci

*„Liczba samobójstw dzieci i młodzieży lekko się zwiększa w stosunku do roku 1990”.*  
*„Jak informują specjaliści ds. zdrowia psychicznego, Hiszpania jest jedynym krajem Unii Europejskiej, który nie posiada uznanych specjalistów w tej materii, przez co znajduje się na poziomie Rumunii”.* „Brak czasu wolnego, skomplikowane życie społeczne, wysokie wymagania ze strony rodziców, konflikty w ognisku domowym i nadmierna presja szkolna są punktami zapalnymi, wiodącymi osoby nieletnie do odebrania sobie życia”.

Tekst, który przed chwilą przeczytaliśmy, zawiera wstrząsające dane, które ukazały się niedawno w hiszpańskiej prasie<sup>8</sup>. Dostarczył je nam przewodniczący sekcji Psychiatrii Dziecięcej Hiszpańskiego Stowarzyszenia Psychiatrii, J.L. Pedreira (1999). Statystyki są jeszcze bardziej wymowne — podczas gdy liczba samobójstw wśród osób dorosłych zmniejszyła się, to ilość samobójstw wśród młodzieży i dzieci zwiększała się w porównaniu z rokiem 1990 (z 2,3% samobójstw w dzieciństwie/w wieku młodzieńczym, w stosunku do całości samobójstw w Hiszpanii, do 6,6% w 1992 roku i do 5,8% w 1994 roku). Ten sam autor, J.L. Pedreira, komentował następnie, że większość popełnionych samobójstw między 6 a 18 rokiem życia ma miejsce po 15 roku życia, a wyjątkowo występują poniżej 10 roku życia. Są częstsze u chłopców niż u dziewcząt w proporcji 2:1. Średnia ilość samobójstw popełnionych w dzieciństwie i wieku młodzieńczym wynosiła 76,4/100.000 w latach między 1970 a 1985 rokiem.

Istnienie *pragnienia śmierci* u dziecka bądź nastolatka jest jedną ze spraw, która wzbudza najczęściej dyskusji wśród lekarzy i innych specjalistów. Podczas, gdy specjaliści pomniejszają lub odrzucają pragnienie śmierci, to sami pacjenci umieszczają je w centrum swojego postępowania. Wielokrotnie sytuacje konfliktowe przeżywane w środowisku rodzinnym są jednymi z najważniejszych okoliczności — alkoholizm ojca, nieobecność jednego z rodziców, groźby separacji bądź rozwodu, gwałtowne kłótnie stanowią część codziennego życia wielu tych dzieci.

Lecz co rozumie się przez *zachowanie samobójcze*? Specjaliści w tym zakresie kształtują to pojęcie wokół następujących działań, które postaramy się uprościć:

- > *samobójstwo dokonane* lub zespół aktów wymierzonych przez dziecko lub nastolatka w samego siebie, które powodują śmierć (ich diagnoza nie jest łatwa, ponieważ zwykle przedstawiają różne i skomplikowane trudności, jak rozróżnienie między aktem samobójczym a wypadkiem, aktem nieostrożności a zuchwałym zachowaniem);
- > *samobójstwo rzekome* czy *para-samobójstwo*, które obejmuje wszelkie akty popełnione przez chłopca/dziewczynkę lub młodego człowieka, akty, które nie doprowadziły do śmierci, lecz zostały podjęte przeciwko sobie z premedytacją;
- > *myśli samobójcze* mają znaczenie szersze, ponieważ obejmują niebezpieczne myśli na temat znikomej wartości życia aż po groźby samobójstwa lub konkretne myśli na temat popełnienia samobójstwa.

Podsumowując możemy powiedzieć, że zachowanie samobójcze w dzieciństwie zakłada konkretne postępowanie, a nie proces psychopatologiczny, jak w przypadku osoby dorosłej. Jest to zachowanie dobrowolne i w pełni świadome ze strony podmiotu. Rozumiane jest ponadto jako *continuum*, które zaczyna się myślami, przechodzi przez groźby i ewentualne próby, a kończy popełnieniem samobójstwa.

Stosunek między próbami samobójczymi a popełnionymi samobójstwami u dzieci i młodzieży szacuje się na 100/1, podczas gdy u osób dorosłych mamy 10/1. Przewaga myśli samobójczych w całej populacji jest słabo znana, chociaż istnieją powody, aby przypuszczać, że wiele dzieci żywi pragnienie czy myśli o śmierci, zwłaszcza w momentach konfliktów czy stresu. Z drugiej strony, myśli samobójcze są wspólnym symptomem we wszystkich grupach wiekowych pacjentów z zaburzeniami depresyjnymi, natomiast popełnione samobójstwa rzadko występują u dzieci w wieku przedmłodzieńczym i u małych dzieci. To w okresie młodzieńczym nadzwyczaj często pojawiają się przypadki samobójstwa.

Relacja *współzależności między samobójstwem dziecięcym a depresją* nie podlega dziś wątpliwości. Dzięki różnym badaniom wiadomo, że wiele prób samobójczych, a nawet popełnione w dzieciństwie samobójstwa motywuje bezpośrednio jakiś typ depresji. Psychiatra Pfeiffer (1979) w grupie kontrolnej 42 dzieci samobójców i 16 nie-samobójców (obie grupy w wieku 9 lat) odkrył, że w obydwóch grupach występowanie depresji było identyczne (24%). Stwierdził zatem, że depresja, albo przynajmniej poważne zaburzenia emocjonalne, w jakiś sposób zwykły być wplecione w zachowania samobójcze. Ten i inni badacze depresji dziecięcej łączą depresję z innymi towarzyszącymi jej czynnikami psychopatologicznymi wiążącymi się z postępowaniem samobójczym, na przykład z intensywnym lękiem, agresją, niepokojem o wyniki w szkole, separacją rodziców etc. Co więcej, niektórzy autorzy umieszczają depresję na pierwszym miejscu w zespole czynników wywołujących zamiar samobójstwa — obok beznadziei, uczuć bezużyteczności, pragnienia śmierci, istnienia u matki poważnej depresji i innych.

Pomimo tej ważnej relacji między symptomami depresyjnymi, zaburzeniami nastroju i postępowaniem samobójczym u dzieci i młodzieży, inni małe dzieci nie-depresyjni również wykazują myśli samobójcze, i *vice versa* — dzieci i młodzież depresyjna nie okazuje

tendencji samobójczych. W konsekwencji więc, każdy małyetni powinien być oceniany pod kątem tendencji samobójczych i powinien uczestniczyć w zajęciach jakiejś grupy terapeutycznej, ponieważ każda oznaka powiększania się symptomów depresyjnych, powinna sygnalizować potencjalnie wzrastające i groźne ryzyko samobójstwa. Odkrywanie czynników, które niosą ze sobą ryzyko popełnienia samobójstwa, po jakiejś wcześniejszej próbie, jest niezbędną pracą w celu jego zapobieżenia i leczenia.

Nie należy zapominać, jak ostrzega doktor Mordomingo, że „próba samobójcza jest zawsze zachowaniem niedostosowanym, które niesie ze sobą niebezpieczeństwo popełnienia samobójstwa”. Trzeba zatem, by nie tylko samobójstwo, lecz również jego próby u dzieci i młodzieży, stały się w najbliższych latach centralnym tematem badań z zakresu psychologii klinicznej.

Inny hiszpański psychiatra, J. de las Heras (2001), prezentując swoją ostatnią publikację (*Rebeldes eon causa: los misterios de la infancia*), również połączył depresję i samobójstwo dzieci. Stwierdza, że „samobójstwa dzieci zwiększyły się trzykrotnie w trzech ostatnich dekadach. Zwiększa się u dzieci tendencja do depresji i niezadowolenia”. W wypowiedzi dla agencji EFE ten sam autor, odniósłszy się do spożywania alkoholu przez dzieci i młodzież podczas weekendów, wyraził swoje zaniepokojenie nasilaniem się depresji dziecięcych (obecnie na poziomie 4%). Zanalizował główne symptomy tych depresji i skierował prośbę do rodziców, aby słuchali swoich dzieci i aby poświęcany im czas był czasem bardzo wartościowym, aby zapewnić im więcej bezpieczeństwa, radości i wspólne zabawy.

## **ROZDZIAŁ IV**

### **Przyczyny depresji u dzieci i młodzieży**

*Problemem, który najbardziej niepokoi specjalistów depresji dziecięcej, jest wyjaśnienie jej przyczyn. Czy spowodowana jest, jak choroba Parkinsona, zaburzeniami organicznymi, które naruszają system nerwowy? Czy ma jakieś dziedziczne korzenie? Czy może być spowodowana zmianami w neuroprzekaznikach mózgu? Czy też raczej należy wskazać na inne czynniki ją wywołujące?*

Profesor F. Alonso-Fernandez opublikował niedawno książkę na temat sławnego malarza aragońskiego Franciszka Goyi i wpływie przeżywanego przez niego depresji na ostatnie obrazy, z których przebija ponury nastrój. Komentując tę publikację powiedział, że w chorobie depresyjnej, według pacjenta, „mogą zadziałać czynniki endogenne, dziedziczne, wynikające z sytuacji społecznej, z osobistych konfliktów czy też czynniki spowodowane chorobami somatycznymi. To wszystko przyczynia się do powstania zaburzeń neurochemicznych, kiedy to przede wszystkim system nerwowy, jako pierwszorzędny czynnik depresji, ulega zubożeniu w noradrenalinę. W zależności od rozwiniętego przeze mnie modelu spotykamy depresje czterowymiarowe, które blokują kreatywność, i depresje częściowe, które mogą się ukształtować przy narodzinach kreatywności”.

Starając się zbadać przyczyny zaburzeń psychicznych, a konkretnie tych na płaszczyźnie afektywnej, jak depresja, tradycyjnie odwoływano się do klasyfikacji nazbyt symplisticznej i dualistycznej opierając się na przyczynach organicznych lub przyczynach psychologicznych typu rodzinnego czy społecznego. Kiedy indziej ustalał się dualizm kryteriów dziedzicznych o charakterze fizycznym z jednej strony i kryteriów społeczno-środowiskowych z drugiej. Być może w reakcji na upraszczające wyjaśnienia i w obliczu skomplikowanych zaburzeń afektywnych człowieka, wielu autorów dochodzi do stwierdzenia, że obecnie nie jest znana prawdziwa przyczyna zaburzeń afektywnych, ponieważ ich *etiologia* wydaje się

wieloprzyczynowa (różnorodność przyczyn wywołujących depresję), co obejmowałoby tak czynniki typu genetycznego, jak i typu środowiskowego.

Ideę pluralizmu etiologicznego prezentuje nam D.P. Cantwell (1987), kiedy przedstawia aż dziesięć pojęciowych modeli początków depresji, które zebrał z pięciu różnych szkół myślenia. Wszystkie one jednak dotyczą klinicznego modelu depresji dziecięcej i zebrane zostały przez jego kolegów Akiskala i McKinney'a (1975).

Dziś jednak do problemu początków depresji podchodzi się z szerszej perspektywy; mówi się obecnie o łącznej obecności rozlicznych przyczyn. Terminy *współprzyczynowość* (*cocausalidad*) i *wieloczynnikowość* (*multifactorialidad*) nawiązują nie tylko do całokształtu współistniejących przyczyn, lecz i do całej gamy czynników i okoliczności, które mają wpływ oraz uczestniczą w pojawieniu się, modyfikacji czy ewolucji badanych zaburzeń afektywnych.

Zgodnie z tym punktem widzenia postaramy się przedstawić przyczyny depresji bez popadania w dualistyczne podziały, których bronią niektórzy badacze. Postaramy się zaprezentować klasyfikację szerszą, otwartą, jak ta profesora Rodrigueza Sacristana (1995), która obejmuje dwie wielkie drogi dociekania przyczyn oraz włącza inne czynniki i elementy, które również wywierają wpływ na jej etiologię.

## 1. Dominujące przyczyny biologiczne

Pierwsza linia badań, która obejmuje przyczyny depresji w przeważającej mierze biologiczne, omówi tzw. *przyczyny genetyczne* i inne, w których uczestniczy centralny układ nerwowy (CUN).

### 1. Przyczyny genetyczne

Hipotezy genetycznego przekazywania depresji dziecięcych oparły się na badaniu bliźniąt. Pierwsze otrzymane na tym polu rezultaty nie były zadowalające, dopiero najświeższe odkrycia genetyczne związane z podatnością na depresję (Palmour) są obiecujące, jeśli chodzi o możliwość udzielenia odpowiedzi na pytanie, jaką rolę czynniki dziedziczne mają w genezie depresji dziecięcych.

Jednym z pierwszych wyjaśnień etiologicznych depresji jest niewątpliwie czynnik genetyczny, jednakże nie są jeszcze znane odpowiedzi na wiele z pojawiających się pytań, m.in. na pytanie o mechanizm jej przenoszenia. Metodologia badań na tym polu jest i szeroka i młoda: cytogenetyka, genetyka molekularna, genetyka populacji, badania rodzin o wysokim stopniu ryzyka, badania nad bliźniakami, badania nad adopcją etc. Pomimo wszystko, za Rodriguezem Sacristanem (1995), możemy stwierdzić, co następuje.

- > Istnieją schorzenia wywołane anomalią tylko jednego genu, w którym penetracja jest całkowita. Dzieje się tak w dysleksji, która wydaje się zależeć od genu zlokalizowanego w chromosomie 15. I byłoby to wyjaśnieniem rodzinnego przekazywania depresji.
- > Są inne schorzenia (jak schizofrenia dziecięca), również pochodzenia genetycznego, gdzie penetracja nie jest całkowita a sposób wyrazu ulega zmianie. Znaczy to, że gen powodujący zmiany nie ujawnia się we wszystkich podmiotach (nawet u bliźniąt) lub może przejawiać się w różnych formach u jednych i u drugich.
- > Na trzecim miejscu znajdują się patologiczne stany spowodowane zaburzeniami chromosomowymi. Stosownie do tego, gdzie zaburzenie występuje, np. w chromosomach autosomicznych lub w chromosomach płciowych, powstają zaburzenia takie jak niedorozwój umysłowy lub zaburzenia osobowości, skłonności przestępcze etc.

Być może da się również uzasadnić, na drodze etiobiologicznej, związek między patologicznym strachem a depresją. Została dostrzeżona więc tak ścisła więź między nimi, że nie jest jasne, czy są to patologie różne czy formy jednego *continuum*.

W najnowszych badaniach, takich jak prace Kovacs, stwierdzono, że u 43 dzieci w próbie liczącej 104 dzieci, występowały równocześnie epizody depresyjne i zaburzenia związane ze stanami lękowymi. Ponadto te same badania zdają się potwierdzać, że dzieci depresyjne i z zaburzeniami, którym towarzyszy strach, zaczynały cierpieć na depresję wcześniej niż pozostałe dzieci depresyjne. Natomiast według tych samych autorów ścisła więź lęk-depresja nie przyczynia się do trwałości epizodu depresyjnego.

## 2. Przyczyny związane z CUN

Skoro nie jest jeszcze jasny udział mózgu w tzw. „zachowaniach normalnych” człowieka, to tym bardziej nie można opisać jego udziału w patologiach, takich jak depresja dziecięca. Jednakże badacze kładą nacisk na zasadność przebadania relacji przyczynowych pod różnymi kątami:

- > konsekwencje niektórych zaburzeń dla zdrowego do tej pory CUN;
- > zaburzenia czy wrodzone dysfunkcje CUN jako przyczyny pewnych zaburzeń psychopatologicznych;
- > inne syndromy zachowania psychopatologicznego, które związane są z niedorozwojem pewnych struktur mózgu.

## 2. Doświadczenie życiowe - inna przyczyna depresji

Niektóre doświadczenia życiowe mają cechy patogenne i powodują zaburzenia w procesie dojrzewania osoby. Doświadczenia te można podzielić na dwa typy (choć mają wiele wspólnego): doświadczenia o charakterze indywidualnym i doświadczenia o etiopatologii społecznej i kontekstowej.

### 1. Doświadczenia indywidualne

Doświadczenia indywidualne, szczególnie te o charakterze emocjonalnym (separacja, pozbawienie czegoś, utrata etc.) mają wielkie znaczenie destabilizujące. Mają one swoje konsekwencje w postaci zaburzeń psychosomatycznych, a konkretnie w postaci depresji i neuroz. Kiedy takie doświadczenia wypełniają przestrzeń dziecka czy nastolatka, mówimy o tzw. *life events* (doświadczeniach życiowych). W niedawnych badaniach potwierdziło się znaczenie, jakie mogą mieć niektóre z tych życiowych doświadczeń dla osób małoletnich. Mogą one mieć silny charakter stresujący, konsekwencje w postaci strachu, depresji, zaburzeń zachowania etc.

### 2. Doświadczenia pochodzenia społecznego

Tak w ogólności nazywa się przyczyny społeczne, które wywołują zaburzenia psychopatologiczne, a konkretnie depresje dziecięce. Okolicznością fundamentalną, która je wywołuje, jest interakcja, doświadczenie współuczestnictwa i funkcjonalna zależność od środowiska, jak ma to miejsce głównie w rodzinie, szkole i na ulicy.

Duża częstotliwość czy powtarzanie się frustrujących doświadczeń, które kumulują się w strachu towarzyszącym zwykle tym wydarzeniom, może doprowadzić dziecko do zachowań depresyjnych, spotęgowanych przez sytuację bezradności i bezbronności, która je otacza.



- > *Rodzina* jest jednym z doświadczeń kontekstowych, które w najwyższym stopniu decyduje o konfliktach powstałych w otoczeniu dziecka. Dzieje się to przez wpływ, jaki wywiera na jego postępowanie i przez całą sieć stosunków, które tworzą się na jej łonie. Potwierdza to badanie G. Nissena (1991), który w gronie 100 dzieci depresyjnych w wieku poniżej sześciu lat doszukał się jednej trzeciej z problemami emocjonalnymi spowodowanymi oddaleniem od rodziny w okresie dłuższym niż sześć miesięcy. Prawdą jest, że typ rodziny, w którym żyje dziecko, warunkuje również jego interakcje i konsekwencje względem niego samego. Zgodnie ze sposobem zorganizowania czy strukturą wewnętrzną rodziny mówi się o różnorodnym ewentualnym ryzyku dla młodszych dzieci: sytuacja adopcji, dzieci samotnych matek, dziecko matki zmarłej przy porodzie, jedynak, nieobecność ojca, źle prowadzący się rodzice, rozbite rodziny, dzieci emigrantów, odwrócony model rodziny (słaby ojciec, silna matka), autorytarni rodzice, sytuacja nadopiekuńczości, jedno dziecko preferowane kosztem drugiego etc. Kolejny raz rezultaty badań nad depresją dziecięcą (Nlssen) potwierdzają wcześniejszą klasyfikację rodzinną: wśród dzieci zdiagnozowanych jako depresyjne 58% należało do rodzin rozbitych, 22% było dziećmi samotnych matek, 23,8% utraciło ojca a 7,6% matkę przed 15 rokiem życia, w 23% przypadków rodzice naturalni byli w separacji lub po rozwodzie. Według tego samego badania środowisko rodzinne tak samo nie zadowala w następujących przypadkach: kłótnie rodzinne (23,8%), niestałość pozycia rodzinnego (13% mieszkało z matką i ojczymem, a 2,9% z matką i wujkiem).
- > *Szkoła*, tak jak rodzina, stanowi inne wielkie doświadczenie o znaczeniu patogennym. Jako środowisko bardzo wpływa na zachowanie depresyjne dziecka. Prowadzi się tam małe dzieci i poza ogniskiem rodzinnym spędzają dużą część dnia. Nie możemy dla tego obszaru dostarczyć danych statystycznych porównywalnych z tymi, które przedstawiliśmy na temat rodziny. Problemem jest brak takich badań w Hiszpanii. Wiemy jednak, że samo znalezienie się w żłobku, przede wszystkim w przypadku dzieci w wieku 6-8 miesięcy, stanowi dla wielu z nich ogromny szok emocjonalny. Później, kiedy trafiają do szkoły, doświadczają uczuć niepewności, stresu z negatywnymi skutkami powodującymi trudności w nauce i relacjach z niektórymi kolegami, wywołanymi brakiem motywacji i zaufania do siebie samego. Spadek wyników szkolnych, po pierwszych trzech, czterech latach, jest jednym z najlepszych wskaźników ewentualnego pojawienia się obrazów depresyjnych. Jak pisze Polaino-Lorente (1988), „dziecko, które powtarza rok i doznaje w szkole porażek, będzie się czuć odpowiedzialne za rodzinne kłótnie swoich rodziców, postrzegając siebie jako winnego wszystkiego, co w domu jest negatywne, zmniejszy się jego szacunek do samego siebie, uformuje negatywne pojęcie siebie, obniży ono poziom swoich aspiracji, wyrzeknie się relacji z kolegami, którzy otrzymują lepsze oceny od niego, zmniejszy swoje zaangażowanie społeczne, starci naturalną spontaniczność etc, a (ta porażka) może nawet być czynnikiem, który doprowadzi do samobójstwa". W pewnym sensie niepowodzenie w szkole jest w dużej mierze analogiczne do bezrobocia u osób dorosłych. Istnieją publikacje, w których dowodzi się, że szkolne niepowodzenie może warunkować i/lub wzbudzać pojawienie się zachowań depresyjnych w dzieciństwie. Przypomnijmy, że szkoła jest naturalną sceną, w której dziecko dokonuje autoafirmacji poprzez naukę, miejscem, gdzie integruje się z ludźmi podobnymi sobie, i wspólnotą, w której się zakorzenia i stara się o akceptację ze strony nauczycieli i kolegów. A szkolna porażka blokuje wiele z tych funkcji i wywołuje ponadto konsekwencje niekorzystne dla jego zdrowia.
- > *Ulica* w ten sam sposób dostarcza wielkiej różnorodności bodźców psychospołecznych bardzo trudnych do zidentyfikowania i opanowania przez dziecko lub nastolatka. Jest obrazem, w którym istnieje mnóstwo mechanizmów naśladowania, odrzucenia, w którym występują zaburzenia i zniekształcenia normalnej dynamiki osobowości oraz w którym

dziecko może być w szczególny sposób *wystawione na zranienie*. Konsekwencją takich czynników środowiskowych może być pojawienie się niedostosowanych zachowań, marginalizacja, zaburzenia psychopatologiczne, a nawet jakiegoś zachowania depresyjnego.

W pismach Kovacs'a depresyjna podatność na zranienie w dzieciństwie wydaje się zależeć od pewnych ukrytych struktur poznawczych, które uaktywniają się w obliczu określonych bodźców zewnętrznych i wewnętrznych, które mogą pochodzić ze środowiska (przede wszystkim z ulicy), w którym podmiot przebywa. Rzeczywiście, bycie bardziej lub mniej narażonym na zranienie przez depresję dziecięcą jest skutkiem całej sieci zmiennych typu socjokulturowego. Z tego powodu trudno jest konkretnie wskazać lub zdefiniować zasadniczy czynnik wywołujący dziecięce zachowanie depresyjne. Należałoby raczej mówić o współwystępujących czynnikach w etiologii depresji, jak mówi badacz Lewinsohn.

### 3. Inne czynniki wywołujące depresję

Klasyfikacja sporządzona przez Rodrigueza Sacristana (1995) obejmuje zespół zjawisk czy sytuacji, które choć nie mogą być nazwane precyzyjnie „czynnikami przyczynowymi” problemów patologicznych, to jednak należy brać je pod uwagę, ponieważ w pośredni sposób również istnieją jako elementy współprzyczynowości depresji. W takim przypadku moglibyśmy je nazwać czynnikami ryzyka, ponieważ występują w przejawach depresyjnych, które badamy. Podstawowymi czynnikami są: temperament, wiek, płeć i kilka innych.

#### 1. Wiek

Stosownie do wieku i etapu rozwoju osoby małoletniej podobne negatywne wydarzenia mogą mieć inne skutki dla różnych osób — podczas, gdy jedne nie wytrzymują zewnętrznym uderzeń (są bardziej podatne na zranienie) i zapadają na zdrowiu, inne się opierają, nie wpadają w przygnębienie. Wobec przytłaczających wydarzeń, takich jak separacja rodziców, oddalenie od matki ze względu na hospitalizację etc, okres niemowlęcy i wczesne dzieciństwo (od szóstego miesiąca życia dziecka do czwartego roku) jest okresem podwyższonego ryzyka. Natomiast śmierć któregoś z rodziców ma zwykle bardziej intensywne konsekwencje w okresie młodzieńczym.

#### 2. Płeć

Powszechnie przyjmuje się, że do osiągnięcia dojrzałości płciowej większa jest wrażliwość mężczyzn. Potwierdzają to badania nad zdolnością opierania się wobec *life-events*. Wszelako różnice pomiędzy płciami w zdolności do psychologicznej adaptacji są w psychopatologii dziecięcej w dalszym ciągu przedmiotem badań i dyskusji. Jako dane o znaczeniu epidemiologicznym możemy podać za Nissenem (1991) różnice w występowaniu u chłopców i dziewcząt określonych syndromów. Syndromami najczęstszymi u mężczyzn są zaburzenia zachowania, przestępczość, autyzm i strach (65%). Neurozy obsesyjne i depresja u kobiet osiągają niższy procent. Z drugiej strony, w odniesieniu do problemów zdrowia psychicznego w dzieciństwie i okresie młodzieńczym dane Pedreiry, Rodrigueza Sacristana i Zaplany prowadzą do wniosku, że mężczyźni wymagają pomocy dwa razy częściej niż kobiety. Kobiety przedstawiają więcej problemów depresyjnych i psychosomatycznych, lecz wymagają mniejszej pomocy. Ostatecznie wydaje się, że mężczyźni są bardziej podatni i chorują wcześniej niż kobiety.

#### 3. Temperament

Dzieci różnią się, wedle licznych publikacji, temperamentem i zachowaniem. Długotrwałe badania przeprowadzone w Nowym Jorku (Nyls) pośród 136 przypadków wykazały dziewięć różnych sposobów zachowania, a dla oceny indywidualnych profili wypracowano dwa kwestionariusze: BBQ dla dzieci między 3 a 10 miesiącem życia, i TBQ dla dzieci między 11 a 15 miesiącem. W badaniach tych wskazano wyraźne związki między sposobami zachowania a różnicami indywidualnymi. Chociaż wnioski z tych badań nie są ostateczne, możemy jednak powiedzieć, że większa czy mniejsza zdolność adaptacji emocjonalnej czy społecznej u dzieci zawiera w sobie funkcjonalny związek z jednym bądź drugim typem temperamentu. Temperament ma zasadniczo charakter biologiczny, stale jednak oddziałuje na niego otoczenie. Stosownie do tej interakcji zmienia się ostateczna konfiguracja zachowania psychopatologicznego dziecka i, wskutek tego, ostateczny kształt ewentualnych przejawów depresyjnych.

## **ROZDZIAŁ V**

### **Jak pomóc dzieciom i młodzieży w depresji**

*Od początku tej książki zgadzamy się, że depresja jest prawdziwą i poważną chorobą, dlatego najważniejsze jest myślenie o jej wyleczeniu.*

*Czy człowiekowi w depresji wystarczy pomoc lekarskimi? Co dla młodych ludzi w depresji może uczynić rodzina, psycholog bądź psychiatra?*

*Czy obecnie znane techniki psychoterapii będą skuteczne?*

Wśród specjalistów dopuszcza się dziś stwierdzenie, że depresje stanowią najczęstsze choroby duchowe i psychospołeczne przełomu tysiącleci. Fachowcy utrzymują jednocześnie, że zaburzenia te domagają się większej pomocy medycznej i psychologicznej w formie zindywidualizowanej i wielowymiarowej *kuracji*. Taka pomoc czy kuracja nazywa się również *terapią*.

#### **1. Pomoc jako kuracja i terapia**

Sens etymologiczny słowa *kuracja* (z łacińskiego *curare*) zawsze obejmował to wszystko, co związane jest z leczeniem, opieką, zaradzaniem czy pomaganiem. Podobnie odkrywamy, że termin *terapia* czy *terapeutyczny* (słowa utworzone z greckiego *terapeytikee*) odpowiadał służeńiu, opiekowaniu się czy troszczeniu się w chorobie. Sama istota medycyny, psychiatrii i psychologii klinicznej i sens ich istnienia to akt, w którym specjalista przychodzi z pomocą choremu, oferuje mu spotkanie, które przynosi zbawienne zrozumienie i ratunek. Cała działalność lekarza i terapeuty wobec chorego, któremu starają się pomóc, będzie polegać na „przyciągnięciu” osoby — która cierpi na depresję w mniejszym lub większym stopniu — po to, aby spróbować przywrócić ją życiu w sieci normalnych, na ile to będzie możliwe, stosunków z samym sobą i innymi.

W tym sensie prawdą jest, że wszelka terapia nie zawsze jest wystarczająca, ale że zawsze jest konieczna. Dlatego w przypadku depresji dziecięcych i młodzieńczych jasne są ostateczne cele każdej terapii: troszczyć się, opiekować się, pomóc dziecku lub nastolatkowi w rozwiązaniu jego problemów, podać mu rękę, umożliwić mu zrównoważony rozwój osobowy oraz, w miarę możliwości, troszczyć się o niego jeszcze bardziej niż o dorosłego, ponieważ wystawiony jest na większe ryzyko, niebezpieczeństwo czy zagrożenie — jest bardziej podatny na zranienie.

Koncentrując się obecnie na badaniu różnych sposobów terapii zaburzeń depresyjnych dziecka, nie możemy zapominać ani oddzielać badania od etapów diagnozowania i analizy przyczyn, które je poprzedziły. Pomimo ich wieloprzyczynowego charakteru fazy wstępne badania depresji winny być uważane za współzależne continuum. Tak więc powiedzieliśmy już, że diagnoza dziecka stanowić będzie istotną część planu działań terapeutycznych. *To, co dotyczy terapii* (w naszym przypadku) jest terenem działań, zajęciem, interwencją w życie dziecka, które obejmuje profilaktykę i rehabilitację. Wewnątrz tego *continuum* wypada zasygnalizować jednak fazę początkową, profilaktykę początkową, która poprzedza ujawnianie się problemu depresyjnego. W ślad za nią przychodzi faza interwencji terapeutycznej (zastosowanie kuracji, które przedstawimy) i końcowy etap rehabilitacji, który w każdym przypadku wdroy przepisaną kurację i późniejszą kontrolę. W stosunku do dziecka i nastolatka należy uwypuklić programy profilaktyczne począwszy od wychowania przedszkolnego, przez profilaktykę w wychowaniu okresu szkoły podstawowej i profilaktykę w wieku młodzieńczym (wychowanie okresu szkoły średniej). Dla dziecka terapia nie jest czymś łatwym do zaakceptowania — generalnie rzecz biorąc nie rozumie ono motywów ani konieczności interwencji ze strony specjalistów czy też zabiegów ze strony rodziny. Odpowiedzialni za pomoc człowiekowi w depresji widzą konieczność istnienia kilku *podstawowych zasad ogólnych*, które będą przyświecać całej akcji terapeutycznej i które zapewnią powodzenie interwencji psychiatrycznych czy wychowawczych. Przytoczymy teraz podstawowe zasady właściwe wszelkiej interwencji terapeutycznej, zebrane przez profesora Rodriguezza Sacristana (1995).

- ▲ Należy najpierw poznać fundamentalne cele kuracji; pomóc dziecku odmienić się, umocnić w nim to, co wartościowe, zredukować lub wyeliminować u niego symptomy depresyjne, podsunąć mu modele nowych zachowań.
- ▲ Nie należy się spieszyć ani spóźniać z interwencją psychologiczną czy medyczną. Czasami trzeba umieć czekać na lepszą terapię, ponieważ sam mózg dziecka dokonuje reorganizacji i samoregulacji.
- ▲ Wszelka interwencja terapeutyczna zawsze powinna się starać wspomóc rozwój osobowy dziecka i jego harmonijną interakcję z otoczeniem.
- ▲ Ponieważ istnieją symptomy, które należy wyeliminować i takie, które mają zdolności kompensacyjne, specjalista musi rozpoznać dobrze to, czego dziecko potrzebuje, nawet wbrew temu, czego domaga się rodzina.
- ▲ Każdy projekt terapeutyczny musi być doskonale dostosowany do sytuacji chorego i charakteru danej osoby. Ta sama kuracja nie nadaje się dla różnych osób ani dla tej samej osoby w różnych okolicznościach.
- ▲ Trzeba mieć na uwadze różne sytuacje, od których zależy efektywność terapii: wiek, formy reagowania, przyczyny problemu, typ zaburzenia, środki będące do dyspozycji etc.
- ▲ Jeśli choroba ma wiele przyczyn, jak np. depresja, to również interwencja terapeutyczna powinna być wieloaspektowa, tzn. winna objąć wszystkie przejawy i winna zintegrować wszystkie możliwe środki.
- ▲ Pierwszym kryterium przy wyborze terapii spośród wielu możliwych będzie przestudiowanie podstawowych potrzeb dziecka. Należy przy tym mieć na uwadze tzw. „czynniki-wskazówki” (*factores de indicación*): organizm, przebieg choroby, bezpośrednia interwencja na symptom ją wywołujący etc.
- ▲ Wiedza, doświadczenie i intuicja specjalisty będą go zawsze skłaniać do wyboru terapii odpowiedniej w danym momencie; podejmie ostatecznie taką terapię, która będzie mieć więcej zalet niż niedogodności, choć tych ostatnich nigdy nie można uniknąć.
- ▲ Jest konieczne, ale i trudne, stworzyć sobie dobry plan stosowanego procesu terapeutycznego, aby sprawdzić jego skuteczność krótko- i długoterminową; trzeba będzie

uniknąć ewentualności „fałszywej kuracji” przez zaniedbanie czy improwizację.

Ostatecznie, nawiązanie więzi uczuciowej z młodym człowiekiem w depresji, a nawet uczynienie go pierwszym współpracownikiem wszelkiej działalności terapeutycznej, będzie najlepszą psychoterapią, którą będzie mógł z nim zapoczątkować specjalista.

Razem z tymi zasygnalizowanymi, podstawowymi zasadami trzeba mieć na uwadze *niektóre zmienne*, które winny kierować leczeniem zaburzeń afektywnych w dzieciństwie. Jak to zostało wiele razy powiedziane, bezpośrednie porównania między depresją człowieka dorosłego i dziecka są trudne, ponieważ istnieją duże rozbieżności między badaniami nad jednymi i drugimi.

Narzucają się zatem *zmienne metodologiczne i mikrobiologiczne*, które pozwolą nam dostosować lepiej do każdego chorego odpowiednią terapię i leczenie.

▲ Jako zmienne metodologiczne wymieniamy następujące:

- > skale ocen i wywiady w diagnozie;
- > czas trwania testów z dziećmi;
- > ustalenie minimalnych kryteriów dla zdefiniowania jasnego pojęcia depresji dziecięcej;
- > środowisko rodzinne etc.

Są to aspekty, których nie można porównywać ani stosować w ten sam sposób w odniesieniu do dorosłych i małoletnich.

▲ Jako zmienne neurobiologiczne zasygnalizujemy:

- > mechanizmy systemu nerwowego, które odpowiadają za usposobienie oraz różnicują pierwsze i ostatnie etapy życia;
- > reakcje na leki różnią się znacznie u dzieci, młodzieży i dorosłych;
- > spontaniczne zachowanie społeczne dzieci jest większe niż u dorosłych.

▲ Innymi zmiennymi są

- > reakcje dzieci na niektóre środki hamujące w leczeniu fobii szkolnych czy lęku w dzieciństwie, winny być badane oddzielnie.

Ogólnie rzecz biorąc, reakcje dzieci na terapie nie-farmakologiczne są bardziej bezpośrednie, mogą więc one gorzej znosić efekty uboczne niektórych terapii z wykorzystaniem leków.

Mając na uwadze wspomniane wyżej zmienne, musimy rozważyć *różne formy interwencji* w depresji dziecięcej. Nie powinna dziwić jednak wielka różnorodność spotykanych terapii, jeśli wziąć pod uwagę wielość teorii etiologicznych leżących u ich podstaw (co widzieliśmy we wcześniejszym rozdziale). Dlatego sprawą podstawową jest analiza czynników, które mogą być związane z przewidzianym planem terapeutycznym dla każdego przypadku. Wśród nich należy mieć na uwadze następujące punkty: źródła zaburzenia depresyjnego (biologiczne, wewnątrzpsychiczne, psychospołeczne, wewnątrzrodzinne etc), czynniki czy warunki, które zdają się podtrzymywać problem depresyjny, czynniki, które pomagają dziecku normalnie się rozwijać w innych aspektach. Te i inne rozważania doprowadzą specjalistę do *wieloaspektowego i zindywidualizowanego* ujęcia planowanych zabiegów terapeutycznych.

## 2. Dwie tradycyjne terapie, stosowane łącznie

Gdy przeglądamy jakikolwiek wykład z psychiatrii, psychopatologii czy psychologii klinicznej, zawsze znajdujemy dwie linie postępowania w leczeniu depresji: *kuracja lekami*



(leki psychotropowe), usprawiedliwiona zasadniczo w przypadku etiologii endogennej i leczenie psychoterapią o różnym charakterze, które jest bardziej wskazane dla depresyjnych zaburzeń neurotycznych.

Depresje dziecięce, jak zapewnia J. de Ajuriaguerra (1996), mogą być leczone również niektórymi lekami antydepresyjnymi używanymi w przypadku osób dorosłych. Inni autorzy jednak odrzucają terapię z zastosowaniem leków i zapewniają, że zastosowanie różnych dobrze przeprowadzonych psychoterapii również pozwala w zadowalający sposób zająć się problematyką depresyjną. Ogólnie więc, większość specjalistów nie sprzeciwia się (nie wyklucza ich) zastosowaniu obydwu terapii tradycyjnych: tej z zastosowaniem leków i tej polegającej na psychoterapii.

Inni autorzy z dziedziny psychiatrii zapewniają, iż leczenie depresji ma lepsze perspektywy w praktyce medycznej i dlatego, gdy mamy do czynienia z zaburzeniami depresyjnymi, szczególnie zalecają szukanie pomocy na którejkolwiek z tych linii terapeutycznych.

## 1. Leczenie farmakologiczne depresji

Rozważania na temat pierwszego typu leczenia antydepresyjnego zaczynamy przedstawieniem przypadku Tomasza. Będzie on dowodem obiecujących perspektyw, których można spodziewać się po zabiegach farmakologicznych.

*Tomasz jest dziewięcioletnim dzieckiem, z diagnozą depresyjną. Przed rozpoczęciem obecnego leczenia psychofarmakologicznego zawsze negował to, że czuje się przygnębiony. Nie uznawał również osobistej sytuacji beznadziei, wielkiego pesymizmu i silnej opozycji względem wszystkiego. W wieku 5 lat został odseparowany od swej naturalnej matki, która go maltretowała. Kilka miesięcy przed umieszczeniem go w szpitalu musiał znowu zostać odseparowany od rodziny adopcyjnej z powodu ponownego emocjonalnego znęcania się nad nim. Po spotkaniu diagnostycznym i po dwóch pierwszych tygodniach pobytu w szpitalu, Tomasz rozpoczął program samokontroli, dzięki któremu poczynił duże postępy w umiejętnościach społecznych i w zmniejszeniu jego destrukcyjnych i wybuchowych zachowań. Wzrosły natomiast pozytywne interakcje z innymi. Jednakże po dwóch tygodniach jego zachowanie znowu stało się ekscentryczne, wzrosło znacząco jego nieposłuszeństwo na skali samokontroli. Dopuścił się różnych nieostrożnych i groźnych wybryków; skarżył się na trudności w zasypianiu. Wobec tego niepowodzenia i w celu osiągnięcia wyznaczonych zamierzeń podjęto decyzję leczenia środkami farmakologicznymi, a konkretnie imipraminą. Jej pozytywne efekty obserwowano od pierwszego tygodnia leczenia pełną dawką, podzieloną na trzy porcje. Tomasz zaczął mówić, że lepiej śpi, był bardziej ożywiony i czuł się niezdolny do okazywania, jak wcześniej, agresji i gniewu. W chwili wypisania ze szpitala (dwa tygodnie później) depresja znacząco się zmniejszyła.*

Podobnie jak w powyższym przypadku, w drugiej połowie XX w. kuracja za pomocą leków spowodowała wielki postęp i wniosła znaczący wkład w leczenie różnych jednostek patologicznych, takich jak depresja. Obecnie leczenie farmakologiczne staje się coraz bardziej popularne dzięki temu, że stale pojawiają się nowe, bardzo skuteczne leki psychotropowe (oddziałują na funkcje psychiczne), których efekty i mechanizmy działania coraz bardziej do siebie pasują dzięki postępom neurofizjologii i biochemii. Gdy jednak mówimy o farmakoterapii w odniesieniu do dzieci i młodzieży, to pojawia się wiele wątpliwości. Wiele osób nie ufa jej, zwłaszcza wśród specjalistów i autorów związanych z psychoanalizą i behawioryzmem. W dniu dzisiejszym wydaje się, że psychiatria dziecięca i młodzieżowa

otworzyła się w decydujący sposób na farmakoterapię, którą postrzega się raczej jako leczenie wstępne obok innych środków psychoterapeutycznych.

Zanim jednak przystąpimy do jakiegokolwiek leczenia farmakologicznego dzieci i młodzieży musimy mieć na uwadze następujące warunki ogólne:

- > nie zawsze rezultaty zastosowania leków psychotropowych u dorosłych, dzieci i młodzieży są porównywalne;
- > aby przepisać leki psychotropowe trzeba wcześniej poznać etap ewolucji centralnego systemu nerwowego u danego podmiotu;
- > w przypadku dziecka należy mieć także na uwadze systemy neuroprzekaźników, ponieważ formują się one zależnie od wieku i dojrzałości;
- > w przypadku przyjmowania lekarstwa doustnie w wieku dziecięcym i młodzieńczym stosuje się inne zalecenia niż w przypadku dorosłych.

Pomimo zaobserwowanych różnic między depresją dziecięcą a depresją u dorosłych, niektórzy autorzy, jak na przykład N.D. Ryan, kładą nacisk na dane, które potwierdzają istnienie bliskich podobieństw i związków w leczeniu farmakologicznym różnych typów większej depresji dziecięcej, młodzieńczej i depresji u dorosłych. Jej obraz kliniczny w dzieciństwie i okresie młodzieńczym jest stały i podobny do tego, co obserwuje się w wieku dorosłym. Wziąwszy pod uwagę takie podobieństwa między formami depresji młodzieńczej i dorosłej, a również pozytywne doświadczenia zaobserwowane do tej pory przy stosowaniu niektórych środków farmakologicznych w leczeniu neuroz dziecięcych, specjaliści zaczęli leczyć otwarcie, tak dzieci, jak i dorosłych, tzw. *trój cyklicznymi antydepresantami* (ADT) i innymi nietrójcyklicznymi, jak *inhibitory monoaminooksydazy* (IMAO) i związkami litu. Później opiszemy szczegółowo najlepsze środki farmakologiczne spośród podanej wyżej klasyfikacji.

### Terapia za pomocą leków (farmakoterapia)

Farmakologiczne terapie chorób psychicznych sięgają XIX wieku, lecz leczenie nowoczesnymi środkami lekami psychotropowymi zostało wprowadzone w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Odkryto wtedy skutki antymaniakalne litu, meprobamat jako środek uspakajający, imipraminę etc.

W związku z wielowymiarowymi i złożonymi przyczynami zaburzeń afektywnych u dziecka i nastolatka kuracja terapeutyczna przy wykorzystaniu leków wymaga większej *ostrożności* niż w przypadku osób dorosłych z podobnymi problemami.

- > Można używać jedynie leków znanych ze swej skuteczności i bezpieczeństwa.
- > Przed przystąpieniem do leczenia należy przeprowadzić nie tylko analizę kliniczno-biochemiczną pacjenta, lecz również uzupełnić ją badaniem EEG.
- > Przepisane i stosowane leczenie wymaga częstej okresowej kontroli, aby sprawdzić czas utajenia i skutki uboczne środków farmakologicznych. Dziecko lub nastolatek zwykle ich nie dostrzega i ma trudności z zaobserwowaniem, zapamiętaniem i wyrażeniem swych uczuć, emocji czy doznań fizycznych.
- > O formie przyjmowania leków w przypadku pacjentów małoletnich zwykło się decydować w gronie lekarza i rodziców.

Ważne jest jednak, aby w miarę dorastania sami pacjenci byli również informowani i by z nimi był konsultowany sposób przyjmowania leku. Trzeba mleć na względzie ich preferencje — zwykli lepiej akceptować substancje w zawiesinach lub w drażetkach aniżeli przykre dla nich zastrzyki.

> Analizując niestosowanie się do przyjmowania przepisanych leków (bardziej u dorosłych niż u dzieci) można dojść do wniosku, że im bardziej skomplikowana będzie kuracja, tym gorsza będzie jej kontynuacja. Osiąga się natomiast lepsze wyniki, jeśli istnieje giętkość i zrozumienie ze strony terapeuty czy lekarza.

### Niektóre leki antydepresyjne

Leczenie antydepresyjne w dziedzinie psychoterapii i farmakoterapii psychiatrycznej, W opinii wielu specjalistów, osiągnęło znaczące postępy w ostatnich czasach. Od początku lat pięćdziesiątych stosowano w odniesieniu do dorosłych leki antydepresyjne z grupy *inhibitorów monoaminooksydazy* (IMAO), takie, jak Iproniazyd i Fenelcina. Wkrótce potem, jako leki antydepresyjne dla dzieci i młodzieży, pojawiły się *antydepresanty trójcykliczne* (ADT) — najbardziej znane i uznane w psychiatrii dziecięcej. Zasadniczym i najczęściej przepisywanym lekarstwem była *Imipramina* (*Tofranil*).

Nową grupą leków antydepresyjnych była grupa leków *nietrójcyklicznych*, wśród których wyróżnimy flu-oksetynę (blokuje wychwyt serotoniny), połączenie litu i leków trójcyklicznych, oraz IMAO. Wszystkie te leki antydepresyjne, choć należą do różnych rodzin chemicznych, znacząco podnoszą nastrój i normalizują symptomy depresyjne.

Od początku lat dziewięćdziesiątych (1991-1992) w terapii farmakologicznej depresji zwracają uwagę dwa charakterystyczne fakty: wprowadzenie leków antydepresyjnych o działaniu wybiórczym na neuroprzekaźnik (jak serotonina) i pojawienie się nowych inhibitorów zwrotnych IMAO. Inhibitory selektywne serotoniny (ISRS) zachowują antydepresyjną skuteczność serotoniny, lecz powodują mniej skutków ubocznych i są mniej toksyczne. Mamy więc np. *fluwoksaminę* (nazwa handlowa Dumirox) i *fluoksetynę* (bardziej znana pod handlową nazwą Prozac). Prozac 20 mg, który wszedł na rynek w 1995 r., jest obecnie przebojem leków antydepresyjnych w przypadkach głębokiej depresji. Lek ten jednak może być przyjmowany jedynie pod kontrolą lekarza ze względu na swą wysoką skuteczność. Używa się go również przeciwko agresji, drażliwości i w przypadku pacjentów uzależnionych od narkotyków.

Jako ciekawostkę terapeutyczną zasygnalizujemy to, że pojawił się dla Prozaca ważny konkurent naturalny: *Hiperico*, roślina medyczna przeciwko depresji, która na przykład w Niemczech sprzedawała się ostatnio siedem razy częściej niż Prozac i wydaje się na razie, że przyjmowanie jej nie przynosi efektów ubocznych.

### Inne leki antydepresyjne

Istnieją sytuacje lżejszej depresji, w których źle tolerowane są silniejsze leki antydepresyjne wspomniane wcześniej: imipramina i amitryplina. Chorzy niekiedy wykazują wydłużone stany depresyjne z obniżeniem nastroju, zniechęceniem, z pasywnością, przejawiają brak inicjatywy, lęk o cechach nadpobudliwości i bezsenność. Potrzebują wtedy lekarstw, które łączą działanie antydepresyjne ze środkami uspokajającymi. Dla nich właściwsze są inne lekarstwa, o lepszej tolerancji, z mniejszymi skutkami ubocznymi, przyjmowane bez konieczności szpitalnej kontroli. Choć nie będziemy opisywać ich cech charakterystycznych, to niektóre zasługują na wzmiankę, na przykład: *dibenzepina* (Noveril), *doksepina* (Sinequam), *opipramol* (Nisidana) i *dopamina*, która działa korzystnie na stany depresyjne ze względu na możliwość regulowania nastroju.

Biorąc powyższe pod uwagę, przed podaniem lekarstw dziecku czy nastolatkowi, należy zachować *pewną ostrożność* i upewnić się:

- > czy ich podanie jest konieczne;
- > jaki jest najbardziej poprawny wzorzec terapeutyczny;
- > w jakie interakcje może wejść podany lek z innymi lekami;
- > jaka jest postawa pacjenta i członków jego rodziny w odniesieniu do przepisanej terapii;
- > i, co nie mniej ważne, szczegółowo poinformować zainteresowanego i jego rodziców o możliwych efektach ubocznych, które lek przeciwdepresyjny może wywołać, oraz o przeciwwskazaniach do jego przyjmowania.

I wreszcie należy podkreślić, iż działanie leków przeciwdepresyjnych jest różne u osób dorosłych i u dzieci — dzieci mogą tolerować dawki większe niż dorośli, ponieważ metabolizm wątroby dziecka jest szybszy i skuteczniejszy.

### Jak działają leki przeciwdepresyjne

Pojawienie się tych rzeczywiście skutecznych leków przeciwdepresyjnych sprawiło, że farmakoterapia jest pierwszą z kuracji przeciwdepresyjnych. Wielka liczba przypadków, leczonych kiedyś elektrowstrząsami, zmniejszyła się obecnie na rzecz leczenia farmakologicznego. Jednakże trudno jest aktualnie przewidzieć reaktywność (skutki) określonego typu depresji na jakiś typ leku.

Głównym celem działania leków przeciwdepresyjnych jest zablokowanie wychwytu różnych neuroprzekaźników mózgu. Dlatego w depresjach typu endogennej na wstępie przepisuje się *imipraminę* (*Tofranil*). Początkowo stosowanie tego leku może się opierać na podawaniu 1 do 3 ampulek 25 mg w zastrzykach wykonywanych rano o odpowiednich godzinach. Imipramina nie odkłada się w organizmie i pozwala na szybkie przejście do stosowania innych leków z grupy IMAO, które gromadzą się w organizmie i zostają usunięte dopiero po około piętnastu dniach. *Amitriplina* (*Tryptizol*) to inne lekarstwo przeciwko głębokiej depresji, należące również do grupy pochodnych leków trójcyklicznych, jednak bardziej wskazane dla form depresji z większym lękiem i pobudzeniem.

Coraz częstsze wykorzystanie leków jako środków terapeutycznych stosowanych w leczeniu zaburzeń afektywnych i poprawie nastroju, prowadzi nas do rozważenia ich *pro et contra* i, co jest logiczne, do przyjęcia całej serii środków ostrożności, które sygnalizują specjaliści.

Jako *zalety* leków zwykło się wymieniać:

- > szybkie efekty;
- > wyraźne zmniejszenie cierpienia i innych objawów choroby;
- > ułatwienie badania i poznania funkcji mózgu i biologicznych podstaw choroby;
- > zmniejszenie ilości przypadków hospitalizacji, która powiększała się każdego roku wraz z ogólnym wzrostem demograficznym.

Najbardziej znane *niedogodności* to:

- > pomimo tego, że szybko pojawiają się skutki terapii, to jednak ich stosowanie wymaga czasu, odpowiedniej kontroli i opieki nad leczonym;
- > nie powinny być przyjmowane jako panaceum na depresję;
- > mają swoje przeciwwskazania i środki ostrożności: nie zawsze da się je zastosować;
- > jak wcześniej sygnalizowaliśmy, mają efekty uboczne i przeciwwskazania, które uniemożliwiają ich powszechne zastosowanie u każdego pacjenta;
- > mogą czasami spowodować uzależnienie;
- > a w pewnych przypadkach łatwość ich podawania może utrudnić korzystanie z innych dziedzin badania lub leczenia.

Niedawno można było przeczytać następującą informację prasową na temat porównania nowych i starych leków antydepresyjnych<sup>10</sup>: „Nowoczesne leki przeciwko depresji różnią się od starych jedynie skutkami ubocznymi: pacjenci lepiej tolerują nowe”. Przegląd 32 leków przeciwko depresji opracowany przez Departament Zdrowia i Opieki Społecznej (DSS) Stanów Zjednoczonych potwierdza to stwierdzenie. Zgodnie z cytowanym studium główna różnica między dwoma typami leków opiera się na skutkach ubocznych: pacjenci lepiej tolerują nowe leki antydepresyjne, chociaż wszystkie niosą ze sobą nieprzyjemne konsekwencje. Produkty stare wywoływały suchość w ustach, mdłości, zamglone widzenie i drgawki. Nowoczesne leki antydepresyjne powodują natomiast biegunkę, nudności, bezsenność i ból głowy; lecz są również bardziej skuteczne w zapobieganiu nawrotom choroby, które już ją przewyciężyły. To, że dany lek jest bardziej odpowiedni od innego, zależy wyłącznie od cech charakterystycznych pacjenta. Nowe produkty przeciwko poważnym chorobom psychicznym są łatwiejsze w podawaniu niż stare i nie wymagają ponadto okresowego badania krwi. Jednakże równocześnie leki tradycyjne mogą być bardziej wskazane u chorych, którzy znoszą lepiej określone skutki uboczne. W tym sensie, autorzy raportu opracowanego przez amerykański DSS sygnalizują konieczność zachowania ostrożności przy przepisaniu leków dzieciom i osobom z lekką depresją.

### **Efekty uboczne leków antydepresyjnych**

Trójcykliczne antydepresanty mają skutki uboczne o różnym znaczeniu. Czasami obserwowano zaburzenia w systemie nerwowym, podniesienie ciśnienia krwi. U dorosłych częściej pojawiały się mdłości, drgawki, zaburzenia żołądkowo-jelitowe, zaparcia etc. Najczęstszym jednak skutkiem ubocznym jest ośpienie, które dzieciom może utrudnić naukę. Kiedy indziej jako efekt działania imipraminy powstają na przykład reakcje hiperaktywności i pobudliwości.

Nazbyt gwałtowne przerwanie kuracji z zastosowaniem któregoś z leków trójcyklicznych wywołuje też cholinergiczne i adrenergiczne skutki uboczne w systemie nerwowym. Jako najczęstsze reakcje wymienia się mdłości, nudności, bóle głowy, drażliwość czy letarg.

W sposób bardziej ustrukturyzowany możemy podsumować *główne skutki uboczne*.

- > Dokuczliwe skutki uboczne. Występują niewielkie dolegliwości, które dosyć szybko znikają, lecz przed przystąpieniem do leczenia należy o nich informować pacjenta lub osoby za niego odpowiedzialne: ospałość, lekkie drżenie, podciśnienie etc. Kiedy indziej leki wywołują suchość w ustach, poty, wrażenie zawrotu głowy lub wiotkość mięśni.
- > Nieprzystawalność dwóch wielkich środków antydepresyjnych: IMAO i imipraminy. Te dwa typy leków nie powinny być nigdy łączone, a w każdym bądź razie między jednym a drugim musi upłynąć określony czas, który pozwoli na usunięcie wcześniejszego leku z organizmu. Inaczej mogą pojawić się nudności, wymioty, kryzys pobudliwości etc.
- > Wypadki sercowo-wieńcowe. Czasami, w zależności od pacjenta, pojawia się *nadciśnienie tętnicze*, częstsze i groźniejsze u osób dorosłych. W innych przypadkach *nadciśnienie tętnicze* może wywołać uporczywy ból głowy, dreszcze, nudności, gorączkę a nawet tachykardię. Efekty te mogą wystąpić w każdej fazie leczenia, a nawet po zredukowaniu dawki leku.
- > Komplikacje wątrobowe. Efektów tych nie zauważono przy imipraminie; pojawiły się jednak przy ipromiazydzie z grupy IMAO. Ich najbardziej znanym efektem, choć nieczęstym, jest zapalenie wątroby ze względu na nadmierne podniesienie transaminaz.
- > Niebezpieczeństwo samobójstwa. Skutek ten może pojawić się w dwojaki sposób: przez



niekontrolowane przyjmowanie tego samego leku, który zalecono dla zwalczania depresji. W tym przypadku imipramina może być bardzo toksyczna dla serca. Ryzyko samobójstwa może pojawić się w pierwszej fazie podawania leków antydepresyjnych, ponieważ znoszą one inhibitory, które dotąd nie dopuszczały do samobójstwa. Niesie to ze sobą konieczność stałej opieki nad pacjentami depresyjnymi z wcześniejszymi myślami samobójczymi.

Ogólnie rzecz biorąc terapia farmakologiczna zalecana jest w sytuacjach głębokiej depresji. Nie wydaje się bardziej wskazana w procesach depresyjnych dziecięcych i młodzieńczych. W kuracji o średniej intensywności leki są bardziej skuteczne, lecz nie powinny całkowicie oddalać zastosowania innych technik leczenia. Gdy chodzi o dzieci i młodzież zawsze dobrze jest, gdy w terapii bezpośrednio uczestniczą rodzice czy wychowawcy. Na koniec należy pamiętać, że stosowanie środków farmakologicznych u dzieci i młodzieży nie jest technicznie poparte jakąś oceną naukową, która potwierdziłaby wiarygodność i prawomocność każdego ich zastosowania.

## 2. Leczenie depresji za pomocą psychoterapii

Specjaliści w zakresie badania depresji dziecięcej i młodzieńczej, jak doktor A. Polaino-Lorente (1988), podkreślają różnorodność kuracji antydepresyjnych w zależności od tego, czy chodzi o bardziej czy mniej zaawansowaną fazę zaburzenia depresyjnego. W fazach ostrych bądź przy głębokiej depresji widzieliśmy, że zastosowanie środków farmakologicznych przyczyniło się niewątpliwie do polepszenia stanu pacjenta depresyjnego, jednakże terapia nie może zatrzymać się na środkach farmakologicznych. Konieczny jest udział *innych strategii psychoterapii*, które — tak jak przy depresjach typu reaktywnego - modyfikują postępowanie. Tak więc, połączenie psychoterapii, terapii kognitywnej i farmakologii wydaje się konieczne, a pierwszeństwo jednej czy drugiej, zgodnie z opinią eksperta, ustalane jest zależnie od obrazu klinicznego pacjenta.

### Psychoterapia antydepresyjna u dzieci i młodzieży

Choć istnieje wiele definicji psychoterapii, to jednak wszystkie zgadzają się co do celów, procedur psychologicznych, cech charakterystycznych specjalistów i znaczenia relacji międzyosobowych.

Wyraźne i pełne pojęcie psychoterapii integrowałoby następujące punkty: relacja terapeutyczna oparta na procedurach psychologicznych, działalność terapeutyczna rozwinięta przez specjalistów, którzy wykorzystują swą wiedzę techniczną z zachowaniem rygorów metody naukowej i proces terapeutyczny, który pacjent by zaakceptował, celem wyeliminowania czy umniejszenia jego zaburzeń afektywnych.

Ostateczny i fundamentalny cel psychoterapii polega na zajęciu się skutkami patologicznymi konfliktów psychicznych i interpersonalnych dziecka i nastolatka przez nawiązanie relacji z terapeutami.

Psychoterapia, jako technika terapeutyczna, przedstawia również pewne ważne problemy, na przykład istnienie wielu różnych teorii na temat psychoterapii, które pociągają za sobą różnorodność w jej praktykowaniu. Teoretyczna różnorodność przyczyniła się do zaistnienia różnic w formacji psychoterapeutów, nie zawsze zgodnych z linią badań publicznych systemów zdrowia. Niektórzy jednak badacze, jak J.L. Tizon, zdają się dostrzegać obecnie różne, integrujące prądy, które przewyciężają wymienione problemy.

### Terapia poznawcza w depresji dziecięcej

Powszechnie przyjmuje się, że terapia poznawcza jest jedną z tych technik, która najbardziej przyczyniła się do rozwiązania czy złagodzenia bolesnego problemu wielu chorych na depresję. Jednakże specjaliści czy technicy tej terapii, a przede wszystkim jej badacze i teoretycy, pytają w dalszym ciągu, jak zwiększyć jej skuteczność, jak postępować, aby zmodyfikować zachowanie depresyjne.

Zobaczmy najpierw opis tego, co rozumiemy przez *terapię poznawczą*, a potem podkreślimy jej najbardziej pozytywne aspekty, które sprawiają, że jest godna polecenia.

Fundamentem terapii poznawczej jest poznawczy model zaburzeń emocjonalnych. Zgodnie z tym modelem, objaśniającym poznanie u danego człowieka (tzn. formy ustne czy myślowe jego aktów świadomości) zaburzenia te określają czy piętnują sposób odczuwania czy działania tego człowieka. W depresji osoba dorosła zwykła reagować wedle wzorca zwanego „negatywną triadą”, zakładającego negatywny obraz samego siebie, świata i przyszłości. Karykaturując tę formę poznawania, powiedzielibyśmy, że osoba depresyjna „źle słyszy”, „źle postrzega” i „źle buduje” sytuacje, które ją otaczają oraz swoje własne doświadczenia. Zdaje się na to wskazywać następujące anonimowe świadectwo:

*Myślę, że moim głównym problemem jest mój wygląd. Jestem tak brzydka, że aż nieznośna. Byłam brzydka przez całe moje życie. Chciałabym nie żyć! Nie mam narzeczonego. Wszyscy myślą, że mój wygląd jest ohydny. Chciałabym mieć lepszy wygląd, bardziej elegancki, odmienny... nie wiem... Gówno, oto czym jestem! Nigdy nie pójdę na uniwersytet, nikt nie odczuje z mojego powodu dumy. Nie mogę tego więcej znieść!*

Praca psychoterapeuty poznawczego z pacjentem depresyjnym (np. przypadek poprzedniej pacjentki) będzie w pierwszej kolejności polegać na zidentyfikowaniu i skorygowaniu najbardziej znaczących zniekształceń. Będzie to terapia aktywna, polegająca na tym, że podmiot nauczy się pokonywać problemy, które wynikają z negatywnego spojrzenia na siebie samego. Zacznie łagodzić główne symptomy, a potem pracować będzie nad dopasowaniem jego błędnych przekonań do rzeczywistości bardziej obiektywnej. Tak więc po zidentyfikowaniu przekonań i postaw powinny one być poddane krytyce przez poszukiwanie dowodów, rozważenie wyjaśnień alternatywnych i analizę konsekwencji. Choć owe techniki są w gruncie rzeczy takie same jak te stosowane w przypadku dorosłych z depresją, forma podsumowania oraz ich skuteczność zmieniają się zależnie od wieku dziecka czy nastolatka i stosownie do ich poziomu poznawczego.

### — Działania typu poznawczego przeciwko depresji dziecięcej

Jak już uprzedziliśmy, terapie poznawcze skierowane są u dorosłych na naprawę ich błędów poznawczych, zaś w przypadku depresji dziecięcych chodzić będzie o uleczenie niedostatków poznawczych przez wpojenie dzieciom umiejętności, które będą im pomocne przy rozwiązywaniu problemu depresyjnego i sprzyjać będą ich adaptacji.

Specjaliści od rozwoju poznawczego, opierając się na pracach Piageta i Flavella, potwierdzają, że dzieci od siódmego roku życia zdolne są do modyfikowania swojego negatywnego myślenia związanego ze stanami depresji za pomocą podsuniętych strategii i przy pomocy swych rodziców, wychowawców i innych wpływowych dorosłych osób. Wśród technik terapii najlepiej wypróbowanych zasygnalizujemy krótko następujące:

- > *Osobiste rejestrowanie* dokonanych czynności, przyjemnych wydarzeń, doświadczeń uwieńczonych powodzeniem etc, które dostarczą dziecku, terapeutce i rodzicom czy wychowawcom dostatecznie precyzyjnego opisu tego, jak dziecko się czuje, jak wypełnia swój czas i jak to ocenia. Te dane można zestawiać z paralelnymi obserwacjami,

poczynionymi przez rodziców, aby podyskutować z samym dzieckiem i pozwolić mu zobaczyć jego postępy, jego pozytywne oceny etc.

- > *Techniki modyfikacji zachowania* takie, jak programowanie zajęć, procedury wzmocnienia, wyznaczanie zadań o różnym stopniu trudności etc. Mają one służyć reinterpretacji faktów, które postrzegane są jako negatywne, i z kolei modyfikowanie ich poznania. W tym sensie, pierwszy krok identyfikowania myślenia wymaga przeanalizowania tego, co myśli dana osoba, kiedy podejmuje jakieś znaczące działanie czy wtedy, gdy dokonuje się u niej istotna zmiana nastroju. To jest właśnie moment wcielania w praktykę *osobistego rejestrowania*, o których wcześniej wspomnieliśmy, czy innych systemów bezpośredniego zbierania myśli i uczuć dziecka: wywiady, przeglądy. Takie subiektywne sprawozdania, przez niektórych uważane za mało wiarygodne, inni badacze, jak Cytryn, wielce poważają i podkreślają ich znaczenie w leczeniu depresji dziecięcych.

### — Działania typu poznawczego z depresyjną młodzieżą

Aby zapoznać się z tym typem terapii antydepresyjnej, rozpoczniemy od słów pewnego piętnastoletniego chłopca, które bez żadnych retuszy odzwierciedlają krytyczną sytuację, w jakiej się znalazł:

*Jest we mnie wiele rzeczy, których nienawidzę: nienawidzę swej bojaźliwości, nie mogę zbliżyć się do żadnego nieznanego i pomówić z nim spokojnie. Nienawidzę, że stale się myślę. Nienawidzę mych włosów. Nienawidzę swojego ciała. Nienawidzę swej twarzy. Nienawidzę tego, że mam tyle trudności, aby zmusić się do odrobienia zadań szkolnych. Nienawidzę tego, że mam tyle problemów ze spróbowaniem czegoś nowego. Nienawidzę tego, że nie mam do siebie żadnego zaufania. Nienawidzę tego, że milczę. Czasami nienawidzę tego, że jestem sam. Nienawidzę tego, że lękam się czy niepokoję tym, że nie czynię czegoś dobrego. Nienawidzę tego, że nie należę do kogoś bądź nie stanowią części czegoś. Nienawidzę tego, że czuję się przygnębiony.*

Przejawy depresyjne nastolatka, jak pisaliśmy na początku książki, to zwykle niska samoocena, niskie morale, bezsenność a w przypadkach ekstremalnych, nawet zamiar samobójstwa. Rzeczywistość jednak udowadnia, że wielokrotnie młodzi ludzie cierpią na depresję zamaskowaną, nieznaną nawet członkom własnej rodziny. Symptomy to niepowodzenia w szkole, nadużywanie substancji toksycznych, wczesne zachowania seksualne, konflikty z autorytetami etc.

Właściwa terapia poznawcza w tych przypadkach winna rozpocząć się interakcją między pacjentem, terapeutą i rodziną. Rodzice i terapeuta postarają się podsunąć młodemu człowiekowi przyjemne zajęcia, w których chłopiec ten będzie się mógł wykazać. Terapeuta powinien dostarczyć osobie depresyjnej jakieś zadanie bliskie jej zainteresowaniom i kompetencjom.

Innym polem stosowania terapii z wykorzystaniem technik poznawczych jest *tożsamość i szacunek do samego siebie*. Przygnębiony młodzieniec jest w najwyższym stopniu wrażliwy na swoje własne niedostatki. Myśli często, że inni koledzy nie muszą mierzyć się z takimi samymi problemami. W tym przypadku bardzo korzystna jest terapia grupowa (jak to później zobaczymy), która pozwala nastolatkom odkryć, że inni młodzi ludzie także stawiają czoła podobnym problemom.

Różnorodne *sytuacje utraty* uczucia czy odrzucenia także zwykły sprzyjać epizodom depresyjnym u nastolatków. Przypadki takie, jak śmierć przyjaciela czy znajomego, strata narzeczonego (-nej) rozwód czy separacja rodziców etc. znajdują się u początków głębokich zaburzeń afektywnych.

Inne techniki terapii poznawczej stosowane u dorosłych mogą być rozwijane u depresyjnej młodzieży. Wziąwszy jednakże pod uwagę szczególne cechy nastolatków, należy modyfikować metody ogólne terapii poznawczej tak, aby podjąć próbę rozwiązania problemów z młodzieżą.

### — Jakie zalety prezentują techniki terapii poznawczej?

Badacze depresji u dzieci i młodzieży, jak McLean i Polaino-Lorente, sygnalizują *najważniejsze pozytywne aspekty* strategii terapii poznawczej.

- > U pacjentów depresyjnych wyższa skuteczność tych programów w porównaniu z zastosowaniem leków trójcyklicznych.
- > Wyższa efektywność u pacjentów z depresjami neurotycznymi, opornych na leczenie farmakologiczne.
- > Rezultaty otrzymane przy stosowaniu tych strategii wyższe aniżeli w przypadku psychoterapii tradycyjnych.
- > Większa skuteczność zastosowanych tu metod obserwacji i analizy odnośnie do wykrywania, identyfikowania i kwantyfikacji zachowań depresyjnych.

### — Techniki modyfikacji zachowania i depresji

Przy prezentowaniu terapii poznawczej w ramach psychoterapii antydepresyjnej z dwóch podstawowych powodów nie można zapomnieć o technikach modyfikacji zachowania — przy teorii uczenia się ich podstawą jest postępowanie, a ich cel jest terapeutyczny. Choć tradycyjnie rozdzielono „terapię poznawczą” i „terapię behawioralną”, to jednak dziś z praktycznego punktu widzenia dąży się do większego podkreślenia ich wspólnych punktów, aniżeli do podtrzymywania ich doktrynalnych fundamentów. Do psychopatologii dziecięcej wprowadzano stopniowo techniki behawioralne, na przykład terapię modyfikacji zachowania, i stosowano je do problemów takich jak depresje. Wielokrotnie mówiliśmy już, że depresja dziecka i nastolatka przedstawia złożony obraz kliniczny. W depresjach tych działają czynniki psychobiologiczne i społeczne, które konkretyzują się i przejawiają w postaci bardzo różnych i trudnych do oceny symptomów.

W przypadku problemów depresyjnych techniki najczęściej stosowane to te, oparte właśnie na ujęciu poznawczo-behawioralnym: uczenie się rozwiązywania problemów osobistych, ćwiczenia samokontroli, kształtowanie umiejętności społecznych, samooceny, zajęcia relaksacyjne etc. Obok technik behawioralnych, z których każda rozwija własne procedury, mówi się o kombinacji trzech podstawowych technik (samokontrola, rozwiązywanie problemów i odprężenie). Dlatego nazywa się ją *techniką zbliżenia wielomodalnego*, która zawiera w sobie krótkie sesje terapii poznawczej obok ćwiczenia się w umiejętnościach społecznych i zdobywania się na większy osobisty wysiłek.

Większość dzieci i młodzieży z depresją wymaga intensywnego programu zachowaniowego, skoncentrowanego na samokontroli i społecznych interakcjach dostosowawczych. Główny problem dla terapeutów i specjalistów stanowi nadal brak powszechnej zgody, co do tego, co „maskuje” depresję u dzieci i młodzieży. W chwili działania behawiorysty koncentrują się jednak na osiągnięciu u chorego „przeprogramowania” postrzegania samego siebie, szkoły, rodziny oraz otoczenia.

*Niektóre wzory modyfikacji zachowania* związane z tymi celami są następujące:

- > popierać u dziecka rozwój interakcji pozytywnych i sprawiających przyjemność;
- > umieścić je w grupach terapeutycznych, aby zmniejszyć izolację społeczną i powiększyć

- relacje interpersonalne;
- > rozwijać terapie rodzinne z udziałem własnej rodziny lub Innych osób tym zainteresowanych.;
  - > „podsunąć” dziecku jakieś zajęcie, niezwiązane ze stosowaniem ocen, i w jego własnym środowisku szkolnym rozpocząć z nim terapię polegającą na kształtowaniu u niego społecznie użytecznych umiejętności oraz zdolności uczenia się.
- Jeśli rodzice zaniedbują swój udział, jeśli szkoła nie współpracuje, jeśli dziecko odrzuca i broni się w zdecydowany sposób, to prognoza terapeutyczna pogarsza się coraz bardziej.

### 3. Inne strategie terapii antydepresyjnej

Widzieliśmy już, że obecnie leczenie depresji ma bardzo obiecujące perspektywy. Jeżeli leczenie przy pomocy środków farmakologicznych jest wskazane/ usprawiedliwione głównie w depresjach pochodzenia endogennego, to dla zaburzeń depresyjnych typu neurotycznego przedstawiliśmy inne strategie z zakresu psychoterapii. Jednakże zaprezentowana dwójaka droga terapeutyczna (środki farmakologiczne i psychoterapia poznawczo-behawioralna) nie wyczerpuje wszystkich sposobów leczenia zaburzeń biologicznych obecnych w jakimkolwiek typie depresji. Cierpieć czy „przechodzić depresję” jest już faktem tak traumatycznym, że odbija się na osobistym bezpieczeństwie, na szacunku do samego siebie, na relacjach rodzinnych, zawodowych, a nawet na relacjach społecznych. Dlatego trzeba odwołać się do wszelkiego typu pomocy, która pozwoli przetrwać te sytuacje.

W dalszej części rozdziału przedstawimy inne strategie terapeutyczne, które - nie będąc alternatywą farmakologii ani psychoterapii (raczej są komplementarne względem tej ostatniej) - mogą być zastosowane jako nowe antydepresyjne środki terapeutyczne. Odniesiemy się do psychoanalizy, terapii grupowych i leczenia szpitalnego w poważniejszych przypadkach.

#### Terapia psychoanalityczna dzieci

Terapia psychoanalityczna pomaga osobie depresyjnej w wyrażaniu swych myśli, uczuć, wrażeń, pragnień, idei i fantazji w sposób spontaniczny, bez lęku i wahania. Jak widać, ta strategia terapeutyczna oparta jest na zasadach psychoanalizy, stąd początki psychoterapii dziecięcej przypisuje się Freudowi (1909) za jego wkład w leczenie uporczywych lęków przed końmi w *Małym Hansie*.

Psychoterapeuta zachęca pacjenta do przypomnienia sobie, wyrażenia i ponownego doświadczenia którejs z swoich wcześniejszych traum psychicznych. W ten sposób pacjent powraca do sytuacji traumatycznych, które przekazuje równocześnie terapeutycie w postaci nieświadomych uczuć, pragnień i nadziei, jakie żywił względem najbardziej znaczących osób w swojej przeszłości (ojciec, matka etc). Ten przekaz wyraża się jednak w ambiwalentnych uczuciach: czasami pozytywnych w formie czułości i uczucia mniej lub bardziej intensywnego, w innych przypadkach negatywnych w postaci odrzucenia czy oporu. Opór wobec psychoterapeuty jest bardziej intensywny u młodzieży, ponieważ młodzi ludzie zakładają, że jest on „w zмовie” z rodzicami.

#### — Formy interwencji u dzieci depresyjnych.

Przypadek małego Andrzeja pokazuje nam, jak psychoanalizę stosuje się u najmłodszych dzieci i jak one potrafią reagować na podstawy tej techniki - adekwatnie i z efektami, których można by się spodziewać po osobach dorosłych. Należy założyć, że działalność terapeuty ma wielkie znaczenie w tym procesie.



*Mały Andrzej miał pięć lat, kiedy skierowano go na badania, gdyż okazało się, że odczuwał duży lęk, kiedy w trakcie pobytu w klinice oddzielono go od matki, aby przeprowadzić u niego badania. Wówczas to lęk z powodu separacji i niesłychany strach były najbardziej ewidentnymi symptomami. Andrzej został przydzielony do grupy chłopców i dziewcząt w wieku pięciu i sześciu lat. Na początku pozostawał przy stole, milczał, podczas gdy pozostałe dzieci opowiadały o swoich lękach, niepokojach i rywalizacji. Jego smutny wzrok i powolne ruchy były wyraźnymi symptomami depresji. Mówił tylko wtedy, gdy zwrócono się do niego, ale nawet wtedy jego głos był ledwie mocniejszy niż szept. Andrzej powtarzał komentarze innych na temat tego, że czuje się smutny i niepokoi o „swoją mamusię”. Nie chciał oprzeć się na grupie, nie chciał tworzyć grupy z innymi kolegami. Terapeuci grupy zachęcili inne dzieci, aby Andrzeja włączyć do zabaw i zajęć. Lecz on dalej siedział i myślał o „niebieskich migdałach” i jedynie badał kolejno niektóre zabawki. Pozwalał nawet na to, aby bardziej agresywne dzieci zabierały mu zabawki i inne rzeczy z rąk. Terapeuci interweniowali, przez wskazówki na temat norm w grupie, dzielenia się i rywalizacji, aby go chronić i wspomóc. Powoli Andrzej zaczął się bawić, lecz wycofywał się, kiedy inne dziecko mu się sprzeciwiło. Zaczął przystawać do dzieci mniej agresywnych, aby symulować szorowanie, czyszczenie, podawanie wymaginowanych posiłków i budować z klocków. Dzięki poparciu powoli zaczął być bardziej asertywny, broniąc się w kłótniach i konfliktach. Wraz z nasileniem się tych zachowań, jego nastrój poprawił się, zwiększył się jego aktywny udział i zaczęła rodzić się w nim iskra entuzjazmu i spontaniczności w zabawach.*

Najmniejsze dzieci (w okresie przedszkolnym) wypowiadają się za pomocą fundamentalnego języka - zabawy. Wielcy psychologowie podkreślali znaczenie zabawy dziecięcej, nie tylko ze względu na jej wpływ na rozwój osobisty, lecz również jako najskuteczniejszej metody komunikowania się z dziećmi i leczenia ich.

Tak więc terapię psychoanalityczną w stosunku do najmłodszych pacjentów rozumie się jako wykorzystanie zabawy. Dzieci z depresją zwykły przybywać raz czy dwa razy na tydzień na terapię zabawową (razem z rodzicami) na sesje po 30-45 minut.

Te sesje terapii zabawowej pomagają dziecku powoli wyrażać swoje myśli, niepokoje i troski generalnie poprzez mechanizm obrony. Wszystkie zabawki, które je otaczają (lalki, plastelina, papier, klocki konstrukcyjne, ołówki etc.) stają się dla pacjentów „ich rodzicami, przyjaciółmi, braćmi, nauczycielami”, czyli środkiem wyrażenia myśli. Terapeuta staje się towarzyszem zabawy, przez cały ten długi i złożony proces ułatwia nawiązanie relacji dziecka z jego rodzicami, oswojenie się ze swymi zaletami i słabościami - w ten sposób u dziecka rozwijane są zdrowe relacje.

Na drugim etapie — w wieku szkolnym (6-12 lat) — dzieci z depresją ujawniają symptomy bardziej specyficzne: intensyfikację zachowań czy też zamiarów samobójczych, wyraźne zmniejszenie osiągnięć szkolnych, oddalenie się od rodziców i kolegów oraz bardziej intensywne poczucie winy, uczucia nieużyteczności i gardzenia sobą.

Działalność terapeutyczna, chociaż również opiera się na zabawie, to jednak na pierwszym miejscu zachęca pacjenta, aby bardziej elastycznie stosował mechanizmy obronne, wykorzystując przykłady bazujące na jego postępowaniu, postawach, myślach etc. Postawa tych dzieci zwykła być ambiwalentna: czasami identyfikują się z terapeutą i wtedy bardzo szybko uczestniczą w terapii mówiąc i inicjując zabawy, lecz kiedy indziej depresyjny uczeń jest niechętny do współpracy, opiera się, jest wyzywający. W takiej sytuacji wypada, aby terapeuta wprowadził gry ustrukturyzowane, nie stanowiące zagrożenia, jak karty, warcaby etc, czy zabawy ruchowe: koszykówka, piłka nożna, lekkoatletyka etc.

Przy tych zabawach dziecko powoli zaczyna werbalizować swoje myśli i uczucia odnośnie do zabaw, a później będzie to czynić w stosunku do szkoły, kolegów, rodziny i nawet samego siebie. Praca terapeuty w takich sytuacjach nie polega tylko na kontaktach z samym pacjentem, lecz winna inicjować i podtrzymywać stały kontakt z rodziną, ze szkołą i instytucjami społecznymi.

Podczas sesji terapeutycznej, kiedy uczeń depresyjny zaczyna manifestować agresywne zachowanie, werbalizuje agresywne myśli względem swego domu lub szkoły, wtedy można powiedzieć - choć wydaje się to sprzeczne - że „zmierza ku wyzdrowieniu”. Przez miesiące, gdy było raz lepiej, raz gorzej, przez miesiące prób i wspólnej pracy z terapeutą, chore dziecko staje się bardziej ekspresywne, zaczyna rozwiązywać swoje konflikty wewnętrzne. Ciężka praca warta była trudu tylko wtedy, gdy zobaczy się uśmiech na jego obliczu.

### **Terapia psychoanalityczna młodzieży (12-18 lat)**

Być może z powodu szybkich zmian hormonalnych i psychologicznych młodzież w statystykach depresji zajmuje wyższą pozycję (4,7%) aniżeli dzieci wieku szkolnym (1,9%). Z analizy przyczyn widać wiele wywołujących depresję czynników: niestabilność emocjonalna, narcystyczne zaniepokojenie, rozczarowanie względem społeczeństwa i rodziców, samotność, nadmierne oczekiwania etc. Większy jest również wskaźnik samobójstw wśród młodzieży depresyjnej niż pośród młodych ludzi w ich wieku, którzy nie cierpią na te zaburzenia.

Z drugiej strony, problemy emocjonalne w postępowaniu młodzieży są ogólnie rzecz biorąc mniej znane aniżeli te same problemy u dzieci w wieku od sześciu do jedenastu lat. Być może spowodowane jest to mniejszym stopniem komunikowania swych uczuć dorosłym i większą trudnością z ich strony (rodziców, nauczycieli, psychoterapeutów etc), aby zbliżyć się z dostateczną empatią i bez postaw paternalistycznych czy osądzających.

Nie istnieją statystyczne wzory terapii psychoanalitycznej dla młodzieży. Tak jak stan emocjonalny nastolatka ewoluuje od początku (12-14 lat) aż do końca okresu młodzieńczego (16-18), tak też środki terapeutyczne winny być bardzo zróżnicowane i dostosowane do każdej sytuacji.

W każdej chwili jednak terapeuta, który pracuje z depresyjnym nastolatkiem, winien być bezpośredni, szczery, uczciwy i powinien przejść do meritum problemu, a nie krążyć wokół niego. Zbliżenie się pomoże stawić czoła postawom i postępowaniu młodego człowieka. Terapeuta winien być świadomy dezorganizacji mentalnej, słabszych osiągnięć szkolnych, częstych luk w pamięci - wtedy będzie mógł pomóc i kierować własnego pacjenta, rodziców i wychowawców, aby i oni uświadomili sobie owe zjawiska rozwojowe i ujednoliciли swoje postawy.

Kiedy młodzieniec daje dowody postępowania zakłócającego porządek i innych niepokojących czynów (agresja, zachowania antyspołeczne, nieuporządkowane zachowania seksualne), terapeuta winien je przeanalizować i stawić im czoła w sposób łagodny, lecz stanowczy. Jego pasywność może być źle zinterpretowana przez nastolatka, wzięta za brak zainteresowania czy nawet przyczynić się do nowych zachowań autodestrukcyjnych.

Cel psychoterapeuty względem tej młodzieży polega zasadniczo na okazaniu jej pomocy, aby sama dla siebie stała się terapeutą. Istotna praca terapeuty z dziećmi i młodzieżą depresyjną polegać będzie na zapewnieniu im ciepłego kontaktu przez to, że cały konieczny czas wykorzystają na przebywanie z nimi i szczerze ich słuchanie.

### **Leczenie antydepresyjne poprzez terapię grupową**

Użyteczność *terapii grupowej* opiera się na tym, że wykorzystuje zalety komunikacji i interakcji wewnątrz organizmu, który poddawany jest terapii. Jej zaletą jest to, że łączy, wpływa dobroczynnie i reedukuje osoby tworzące grupę.

Metoda ta, wykorzystująca psychologiczną kurację interpersonalną, bazuje na ograniczonej grupie osób, zorientowanej na to, aby sama stała się czynnikiem terapeutycznym dla jednego, bądź wielu ze swych własnych członków. A spośród wielu wykorzystywanych technik pracy, *rola każdego członka w grupie* jest istotna; pozwala na uświadomienie sobie wzajemnych ról, sprzyja w równej mierze badaniu równowagi własnej osobowości i osobowości innych oraz ułatwia ocenę ewolucji każdej osoby i stopień jej wyzdrowienia.

*Jan jest 15-letnim chłopcem skierowanym na leczenie antydepresyjne po tym, jak swojemu szkolnemu wychowawcy przedstawił myśli samobójcze w reakcji na szybki rozwód swoich rodziców. Początkowo przyjął rolę „super ja” w grupie, krytykując lub sprzeciwiając się niezdecydowanemu postępowaniu reszty. Był osobą bardzo wrażliwą i spostrzegawczą, która następnie stała się nieoczekiwanym terapeutą, dokonującą celnych obserwacji i interpretacyjnych komentarzy na temat innych. Grupa zaakceptowała go w tej roli i oceniła pozytywnie, co później pozwoliło mu ujawnić swoje własne uczucia samotności, braku zaufania i wrażliwości na odrzucenie ze strony swych kolegów. Grupa zidentyfikowała się z nim i wczuła w jego uczucia.*

Istnieją przypadki dzieci i młodzieży z symptomami depresyjnymi, których bezpośrednio nie można leczyć farmakologicznie. To samo dzieje się w przypadkach spowodowanych wadliwą socjalizacją, wskutek czego ubożeją relacje z najbliższym otoczeniem: rodzicami, rodzeństwem, kolegami etc.

Terapie grupowe, ze swoimi zaletami i wadami, są w wielu przypadkach depresji w dzieciństwie i wieku młodzieńczym szczególnie użyteczne przy poprawianiu zdolności socjalizacyjnych i umacnianiu samooceny. Ich fundament psychobiologiczny polega na tym, że kontakt z członkami grupy koleżeńskiej, ich akceptacja i identyfikacja z podobnymi problemami pełnią funkcję decydującą przy zmniejszeniu izolacji i innych symptomów depresyjnych pacjenta.

*Dla grup dzieci w wieku szkolnym* terapeuta stara się wprowadzić liczne ćwiczenia i zabawy, idąc za tradycyjnymi wskazówkami psychoanalitycznymi. Przy innych okazjach terapeuci wprowadzą do grupy inne typy terapii, o których wcześniej mówiliśmy: terapie psychodynamiczne, podczas których w odpowiednio wyposażonych salach zabaw dziecko popuszcza cugle swoim ukrytym fantazjom, konfliktom i emocjom.

Terapia grupowa w tych przedziałach wiekowych jest bez wątpienia najczęściej proponowana przez terapeute, ponieważ rozwija w grupie działania bardziej intensywne i bezpośrednie, gdzie celem jest osiągnięcie zmiany zachowania u dzieci z depresją. Jest to terapia grupowa zorientowana na nieprzystosowane czy źle dostosowane zachowania członków grupy.

*Terapia grupowa młodzieży* ma inny kierunek w przypadku młodzieży młodszej (12-16 lat) i w przypadku młodzieży starszej (16-18 lat). Terapia młodzieży młodszej skierowana jest na aktywność, choć też pojawia się dyskusja wokół właściwych dla tego wieku problemów związanych z seksualnością. Młodzieży starszej stawia się cele i działania podobne do tych, jakie pojawiają się u dorosłych. Grupy te obejmują na przykład chłopców i dziewczęta i tworzą w ten sposób środowisko zbliżone do zwykle właściwego temu wiekowi.

Ostatecznymi celami, jakie terapeuci tak z kierunku psychoanalitycznego jak i poznawczo-behawioralnego usiłują osiągnąć, jest rozwój rozumienia samych siebie i swoich problemów oraz osiągnięcie pozytywnych zmian w sferze emocji i zachowania. Na początku próbować się będzie tego, aby depresyjny nastolatek włączył się w grupę, aby porzucił swoją początkową izolację, aby uznał, że nie jest sam, że jego wkład w grupę jest znaczący i cenny.

Wszelką wreszcie terapię młodzieży przygotowuje się, mając na uwadze dwa kluczowe cele: złagodzić symptomy wyczerpującej ją depresji i podnieść stopień jej socjalizacji.

### Leczenie antydepresyjne i hospitalizacja

*Jurkowi, dwunastoletniemu chłopcu, który mieszkał z niedawno rozwiedzioną matką i 8-letnią siostrą, nauczyciele doradzili, aby on i jego rodzina poddali się specjalnej kuracji (po tym jak jego kolega klasowy poinformował, że napisał on notatkę o samobójstwie). Zauważono także poważne problemy szkolne takie, jak pogorszenie ocen, brak koncentracji, wycofanie się z życia klasy oraz izolowanie się od kolegów. Po przebadaniu i przyjęciu go do szpitala terapia rodzinna wykazała, że po rozwodzie matka Jurka dorzuciła do listy jego obowiązków pewną ilość zajęć domowych. Nieświadomie spędzała dużą część czasu z Jurkiem opowiadając o smutku i samotności, której doświadcza po odejściu ojca. Podczas następných sesji rodzinnych określono serię lepiej rozdzielonych dla każdego członka rodziny zajęć, a matka została również skierowana do lokalnej grupy pomocy dla osób rozwiedzionych. Po sześciu miesiącach Jurek opisał swój nastrój jako „szczęśliwy, z tym wyjątkiem, gdy moja siostra mnie zanudza”, a jego szkolne osiągnięcia wróciły do poprzedniego stanu.*

Kiedy diagnozuje się obraz depresyjny w jakimkolwiek wieku, przystępuje się natychmiast do opracowania planu terapeutycznego, odpowiedniego dla zdiagnozowanego problemu. Plan musi też zakładać podjęcie decyzji, czy wymagane jest leczenie szpitalne, czy też nie.

Czasami może wystarczyć leczenie ambulatoryjne, lecz kiedy indziej zaleca się hospitalizację pacjenta, zwłaszcza w przypadku zespołu poważnych symptomów (jak zamiary samobójcze), albo kiedy nie widać możliwości, by znalazła się osoba przygotowana i gotowa do opieki i bliskiej kontroli chorego w depresji.

Po tzw. oddziałach dziennych dla hospitalizacji dorosłych stworzono również w Europie i Ameryce „szpitale dzienne” (HDD) dla dzieci i młodzieży z patologiami emocjonalnymi, zaburzeniami dziecięcymi i innymi poważnymi problemami w zachowaniu, jak wspomniane zamiary samobójcze.

Nowość tych form terapeutycznych doprowadziła do wypracowania wielu rozkładów zajęć - hospitalizacja na pół dnia (zwykle po południu) czy harmonizująca ze szkolnym rozkładem zajęć. Przewidziano także plan zajęć dla rodziny i czas na zebrania zespołu terapeutycznego specjalistów.

Hospitalizacja terapeutyczna jest usprawiedliwiona ze względu na rodzinę i szkołę, ponieważ przewidziana została dla sytuacji, gdy ani jedna, ani druga nie mogą już pomóc. Jednak wartość i skuteczność antydepresyjnego leczenia w szpitalu związana jest z jego organizacją, z przygotowaniem i doświadczeniem personelu, z wyborem pacjentów oraz bardzo jasnymi i dobrze zaprogramowanymi celami pracy.

Nie ma ściśle określonych warunków, które muszą być spełnione w celu hospitalizacji dzieci i młodzieży z depresją. Specjaliści od depresji dziecięcej i młodzieńczej zwykli wyliczać niektóre ważne powody: pacjent posiada jasną diagnozę depresyjną, istnieje ryzyko samobójstwa, uczucia beznadziei, które mogą zaprowadzić go do groźnego zachowania, symptomy wegetatywne, które wiodą do zaburzeń zdrowia fizycznego, i być może podejrzenie o nadużycia fizyczne i seksualne.

Obok historii choroby dziecka czy nastolatka, skierowanego na leczenie szpitalne, sprawą fundamentalną jest delikatna procedura przyjęcia. Wobec osobistego zmieszania i wrażenia opuszczenia, których dozna pacjent, uczuć winy czy porażki, które napełnią rodziców czy osoby odpowiedzialne ze strony rodziny, terapeuci i pozostały personel winni okazać postawę



empatii, zachęty i oparcia, które rzeczywiście działają uspokajająco i rekompensują troski i niepokoje małych pacjentów i ich rodzin.

Od momentu przyjęcia do szpitala dziecko czy nastolatek zaczyna bardzo skomplikowany okres badań klinicznych — będzie poddane badaniom, w których uczestniczyć będą przeróżni specjaliści: lekarze, pielęgniarze, psychologowie, pracownicy socjalni, wykładowcy i terapeuci.

Ustalone leczenie terapeutyczne, nazywane *planem terapeutycznym*, winno jasno i precyzyjnie wyliczyć wykryte problemy, cele leczenia, metody terapeutyczne i późniejsze procedury po wypisaniu ze szpitala. Fundamentalny powód, który uzasadni wypisanie ze szpitala, polegać będzie na tym, że dziecko czy młodzieniec przestanie być bezpośrednim zagrożeniem dla siebie i otoczenia. Inne współzależne sprawy będą dotyczyć zdrowia fizycznego pacjenta, otoczenia rodzinnego, relacji z kolegami, środowiska szkolnego i odpoczynku.

*Metoda pracy*, w odniesieniu do zasygnalizowanych celów, powinna objąć zajęcia z psychoterapii indywidualnej i grupowej, wzmocnione przez właściwą terapię środowiskową (samego personelu salowego) i terapię w gronie rodziny, która zatroszczy się o problemy chorego z nią samą oraz o formę udzielenia jej pomocy podczas i po hospitalizacji. Nigdy nie wolno zapomnieć o charakterze pomocniczym szpitalnej terapii osoby depresyjnej. Leczenie czy terapia antydepresyjna nie jest celem samym w sobie, od początku należy uważać ją za jeden ze środków interwencji terapeutycznej w stanach depresji dzieci i młodzieży.

#### **4. Działalność terapeutyczna rodziny i szkoły: odpowiedź wychowawcza idąca dalej niż medycyna**

Zespół procesów psychicznych, które kształtują rozwój osoby od jej urodzenia, można uważać za rezultat stałej interakcji, które dana osoba utrzymuje ze środowiskiem, w którym żyje. Nie tylko rodzice, lecz również wychowawcy i wszyscy dorośli są prawdziwymi „sprawcami-pośrednikami” jej procesu ewolucyjnego i edukacyjnego. Za pośrednictwem rozlicznych możliwości nawiązania relacji interpersonalnych z tymi sprawcami-pośrednikami, podmiot uczestniczy w określonych działaniach, które grupy społeczne (rodzina, szkoła, administracja społeczna etc.) organizują i uruchamiają, żeby pomóc swoim członkom stać się aktywnymi podmiotami i twórczymi sprawcami.

Uważamy, iż wychowawcze są wszystkie - rozumiane globalnie - działania społeczne, które sprzyjają rozwojowi osoby na łonie kultury jakiejś grupy, jednak trzeba wprowadzić ważne ich rozróżnienie na: działania wychowawcze właściwe rodzinie i wychowawcze działania szkoły. Każda bowiem grupa społeczna, w określonym momencie, przyjmuje różne formy organizacji wychowawczej stosownie do swej wielkości i zgodnie z naturą doświadczeń kulturowych, które chcą promować.

Z jednej strony uzyskanie przez dziecko czy nastolatka określonych form kulturowych (umiejętności, pojęcia, wartości i zwyczaje) zwykło się dokonywać *w rodzinie* przez jego uczestnictwo w czynnościach osób dorosłych czy zwyczajnie przez obserwację i naśladowanie. Z drugiej strony, spotykamy działania wychowawcze, które nie opierają się na czystym naśladowaniu dorosłych; będą to czynności systematycznie organizowane i planowane, z zamiarem osiągnięcia określonych rezultatów, które w konsekwencji wymagają instytucji powołanych specjalnie do tego. Chodzi o *wychowanie szkolne*. Czynności te służą projektowi wychowawczemu, dlatego odpowiadają zamierzonemu celowi i realizuje się przez podjęcie planu określonej czynności.

Przy opiekowaniu się pacjentami z przejawami depresyjnymi lekarz specjalista wie bardzo dobrze, że nie może nigdy pomijać członków rodziny ani zespołu wychowawczego.

Diagnoza, odkrycie i wczesne interwencje w przypadkach depresji wymagają korzystania z



zespołowej pomocy pacjenta, jego rodziny i innych osób wywierających na niego wpływ wychowawczy.

Kiedy depresja dziecięca przestaje być zjawiskiem przejściowym, trwa lub odradza się w życiu chorego, skłania nas do myślenia, iż nie zawdzięczamy jej przypadkowi, lecz że jej indywidualny charakter ma związek z doświadczeniami osobistymi i środowiskowymi, których uprzednie poznanie jest tak samo konieczne, jak późniejsze podjęcie środków, które pomogą ją przezwyciężyć.

## 1. Pomoc rodziny

Doskonale wiadomo, że rodzina stanowi naturalną przestrzeń, w której osoba przychodzi na świat, otwiera się na innych i kształtuje się w sposób najbardziej bezpośredni i fundamentalny. Pierwsze zdobycze i naukę płynącą z życia społecznego zawdzięcza się pomocy rodziny - jest to szczególnie język, pierwsze umiejętności ruchowe i manualne, które stanowią bazę autonomii fizycznej osoby, pierwsze elementy poznawcze, które stanowią podstawę jej późniejszego życia intelektualnego. Jeśli dorzucimy do nich rozwój emocjonalny, afirmację własnego ja i ogólną postawę wobec życia, to zgromadzimy poważny zespół argumentów, które stanowią podstawę wyjaśnienia pierwszorzędno znaczenia rodziny dla dzieci w ogóle, a zwłaszcza dla szczególnej troski o dzieci i młodzieży z depresją. Pierwszych i podstawowych postaw wobec wydarzeń życiowych, rozumianych jako predyspozycje subiektywne, stałe, o naturze uczuciowej i intelektualnej, ukierunkowane na to, aby móc udzielić osobistej odpowiedzi na najróżniejsze sytuacje życia społecznego, człowiek uczy się w sposób początkowy i podstawowy w rodzinie.

Jak to widzieliśmy - przy omawianiu przyczyn depresji - czasami rodzina osoby depresyjnej również jest źródłem czynników, które stanowią wielkie niebezpieczeństwo powstania depresji: śmierć, któregoś z jej członków, rozwód czy separacja rodziców, zaginięcie oddanego przyjaciela, zwolnienie z pracy ojca lub matki, brak zrozumienia pomiędzy rodzicami, nieoczekiwane zmiany miejsca zamieszkania czy pracy, złe wyniki szkolne, niepowodzenie ekonomiczne, przyjmowanie czy handlowanie narkotykami etc. Od swego narodzenia, a być może i wcześniej, dziecko poddane działaniu różnorodnych bodźców, wydarzeniom pozytywnym i negatywnym, sytuacjom traumatycznym (jak te wspomniane wyżej), które mogą wywołać lęk i/lub depresję u osoby nieletniej, choć nie wiemy jeszcze z całą pewnością, jak na nią oddziałują, jak się na siebie nakładają i jaki mają wpływ na uczucia i postępowanie dziecka.

Wśród funkcji rodziny względem jej członków, należy zasygnalizować następujące:

- > rodzina edukuje serce, uczucia;
- > podtrzymuje stałą relację uczuciową;
- > przedstawia podstawowe modele identyfikacji;
- > prowadzi do osobistej akceptacji i wzmocnienia pojęcia samego siebie;
- > prezentuje się jako instytucja pośrednicząca, jako most między jednostką a zespołem;
- > może zaspokoić potrzeby emocjonalne podmiotu;
- > jest centrum otwarcia się jednostki na innych przez dialog i świadczenie codziennych usług innym członkom;
- > jest naturalnym środowiskiem, w którym człowiek jest przyjmowany, akceptowany i otaczany opieką.

Wobec depresji któregośkolwiek z członków rodziny - zwłaszcza - jeżeli chodzi o niepełnoletnich, *rodzina winna odpowiedzieć* możliwie najbardziej skutecznymi środkami. Choć nie jest to dziedzina dostatecznie przebadana pod względem klinicznym (nie ma

danych, które potwierdzałyby wpływ terapeutyczny rodziny), to na polu wychowawczym zwykło się przywoływać trzy fundamentalne środki:

- > *profilaktyka*, jako główny sposób wspierania zdrowia w ogóle;
- > *terapię* socjalizacyjną;
- > *interwencje* dotyczące samego podmiotu i środowiska, w którym żyje.

### Zapobieganie depresji w środowisku rodzinnym

Profilaktyka powinna kierować się zasadniczo na troskę o otoczenie dziecka/nastolatka we własnej rodzinie, w szkole i społeczeństwie. Drugi cel akcji zapobiegawczej skoncentruje się na samej jednostce, aby dostosowała swoje postępowanie i wzmacniała swój opór wobec ciosów, okoliczności zewnętrznych w stosunku do swojego ja.

Odnosnie do depresji dziecięcej mówi się o profilaktyce pierwszo-, drugo- i trzeciorzędowej. Zaznaczmy tu krótko jeden ze środków, który rodzina może zastosować w każdym z tych sposobów.

▲ *Profilaktyka pierwszorzędowa* usiłuje wyeliminować przyczyny choroby jeszcze przed jej początkiem. Konkretnie czynności zapobiegawcze, w przypadku depresji, są bardzo niekompletne, ponieważ nieznanne są jeszcze prawdziwe przyczyny depresji dziecięcej. Dlatego, gdy chcemy zastosować środki profilaktyki pierwszorzędowej, trzeba mieć na uwadze to, żeby usunąć czynniki ryzyka:

- > unikać brutalnego zerwania relacji matka-dziecko;
- > właściwie traktować własną matkę czy własnego ojca dotkniętych depresją;
- > wobec jakiegokolwiek podejrzanego symptomu obserwować jego ewolucję;
- > jeżeli zbiega się wiele czynników, udać się do specjalisty;
- > chronić uczucia dzieci w przypadku małżeńskich „zaburzeń”.

▲ *Techniki profilaktyki drugorzędowej* dążą do szybkiego wykrycia głównych symptomów depresji, aby bezzwłocznie rozpocząć właściwe leczenie. Pomoc rodziny w tej sytuacji rozpocznie się od uprzedniej konsultacji ze specjalistami, aby poznać dokładną diagnozę zaburzenia depresyjnego i pierwsze kroki, które rodzina powinna podjąć. Rodzina powinna powiadomić pediatrę, nauczycieli i wszystkie dorosłe osoby, które mają bezpośredni kontakt z dzieckiem.

▲ Mówi się o *profilaktyce trzeciorzędowej osoby depresyjnej*, kiedy podejmuje się już leczenie właściwe dla ostrej fazy choroby. Ma się przy tym na celu szybkie wyzdrowienie lub uniknięcie nawrotu choroby u dziecka czy nastolatka.

Proszę sobie teraz przypomnieć podstawowe środki terapeutyczne, które omówiono w drugiej części tego rozdziału — to leki i techniki terapeutyczne. Rodzice bądź rodzeństwo dziecka czy nastolatka dotkniętego depresją wydają się być zepchnięci na drugi plan w sytuacji, nad którą kontrolę sprawuje głównie lekarz psychiatra, psycholog terapeuta czy inni specjaliści. Jednakże rodzina w dalszym ciągu ma spełniać podstawowe funkcje wcześniej zasygnalizowane, ponieważ przebywanie z chorym dzieckiem wpłynie w decydujący sposób na strukturę jego osobowości, na nabywanie szacunku do samego siebie. Poza przekazywaniem komunikatów słownych, podstawowym zadaniem jest sprawić, aby dochodziły do niego również pozytywne uczucia środowiska rodzinnego: gesty, ton głosu, spojrzenia, uścisk etc.

### Terapie oparte na relacjach rodzinnych

Przez takie terapie rozumiemy pracę rodziny od chwili, kiedy dziecko w swoim rozwoju socjalizacyjnym otwiera się na innych. Wychowanie powinno maksymalnie ułatwić mu to otwarcie, tak ważne w kształtowaniu się osobowości. Wśród szczególnych elementów socjalizacji człowieka wylicza się<sup>12</sup>: rodzinę, szkołę, grupy rówieśnicze, grupy zawodowe, środki komunikacji etc. Jednakże „zasadniczym czynnikiem” socjalizacji jest rodzina.

- > Rodzina nie tylko dostarcza nam możliwości uczenia się, lecz także ułatwia i troszczy się o interioryzację elementów kulturowych, których naucza.
- > Rodzice są czynnikami socjalizującymi nie tylko wtedy, kiedy zamierzają umocnić relacje dzieci z otoczeniem, lecz zawsze również wtedy, gdy wchodzi z nimi w interakcje.
- > Grupa domowa jest idealnym obszarem dla „spotkania” różnych osób, które komunikują swoje wnętrza, wspierają się, wzbogacają wzajemny szacunek dla siebie, zapewniają wewnętrzne bezpieczeństwo, rozwijając i umacniając obraz samego siebie.
- > Rodzinna interakcja zakłada i oznacza dobre relacje w rodzinie, ponieważ wymaga postawy bezpośredniej, autentycznej i głębokiej.
- > Z drugiej strony wzorce, które kierują różnymi rolami rodzinnymi są wzorcami otwartymi, będącymi ze sobą w dialogu i gotowymi na adaptację, co ma szczególne znaczenie dla wyzdrowienia dziecka, które cierpi na zaburzenia depresyjne.

### Interwencje dotyczące samego podmiotu i jego otoczenia

Interwencja rodziny w zachowanie dziecka, ofiary symptomów depresyjnych, winna opierać się na dwóch fundamentalnych celach: ma pomóc zbudować silne „ja” i przywrócić więź rodzice-dziecko w najbardziej zadowalającej formie. Odbudowa jego „ja” i szacunku do siebie samego ma pozwolić dziecku dowartościować siebie przez to, kim jest oraz dowartościować swoje otoczenie rodzinne, ma pozwolić wykorzystać możliwości, ocenić i zaakceptować tak wydarzenia przyjemne, jak i frustrujące chwile w życiu.

Zasygnalizujmy sposoby rozwijania u dziecka i nastolatka szacunku dla samego siebie, które można realizować we własnym środowisku rodzinnym:

- > uświadamiać mu (na zasadzie lustra) od najmłodszego wieku jego wartość, jego postępy poprzez zwyczajne spojrzenie, uśmiech;
- > dać mu odczuć satysfakcję ze spotkań z innymi ludźmi;
- > przekazać poczucie wyjątkowości jego osoby tak, aby potrafiło poczuć się z tego powodu inne i niepowtarzalne, z jego własnymi charakterystycznymi cechami, które są szanowane przez innych;
- > nauczyć szacunku i uznania dla wartości innych ludzi;
- > udzielić mu wsparcia, wyznaczyć granice i wzorce, aby mogło doświadczać swych umiejętności, przedstawiać swoje pomysły i manifestować swe motywacje;
- > wychowywać do wysiłku i do pracy jako środków osiągnięcia późniejszego sukcesu.

Reasumując, wyzdrowienie/rehabilitacja dzieci i młodzieży z depresją jest procesem tak skomplikowanym, że oprócz akcji medycznej wymaga działania czynnika wstępnego - rodziny - która najbardziej wpływa na dorastanie i na kształtowanie osobowości. Dziś wyraźniej stwierdzamy zgubny wpływ niedostatków emocjonalnych rodziny na zaburzenia emocjonalne dzieci. Gorączkowy pośpiech dzisiejszego życia społecznego często niszczy intymność ogniska domowego. Dziecko znosi napięcia rodzinne, separacje rodziców, przedłużającą się nieobecność któregoś z nich, milczenie w domu z powodu inwazji telewizji, konsol do gier, komputerów, brak czasu na komunikację i osobiste kontakty etc. Wobec takich sytuacji coraz bardziej surowej rzeczywistości, dla zdrowego i zrównoważonego

wychowania dzieci nieodzowne jest rodzinne ciepło. Żaden z wielkich postępów postmodernizmu nie zastąpi rodzicielskiego uczucia. Ta terapeutyczna i fundamentalna funkcja rodziców dalej jest ważna, decydująca i niezastąpiona.

## 2. Pomoc ze strony szkoły

*Wstrząs wywołany pójściem do szkoły*, bardzo często występujący u dzieci, jest potężnym czynnikiem stresującym, zwłaszcza w wieku, kiedy osoba jest bardziej podatna na zranienia. Pojawienie się tej grupy wydarzeń stresujących (jak te, które wcześniej zasygnalizowaliśmy, w środowisku rodzinnym) może zaburzyć postępowanie dziecięce i sprzyjać pojawieniu się symptomów depresyjnych u dziecka, wpędzając je w pewien stan bezbronności i bezradności. *Niepowodzenia szkolne*, bardziej niż sama scholaryzacja, uważane są za przyczynę czy konsekwencję depresji pod któryś z tych przejawów: zmniejszenie szkolnych osiągnięć ucznia i pojawienie się poważnych trudności w nauce.

Uczeń, który doznaje porażki, który powtarza klasę, uznaje się za uciemiężonego nadmierną ilością stresujących czynników, które generują w nim bardzo negatywne skutki. Czuje się odpowiedzialny za przykrość sprawianą rodzicom, uznaje się za winnego wszelkich przeciwności, które go spotykają w tych momentach, tworzy sobie bardzo negatywne pojęcie siebie samego i — co logiczne — zmniejsza stopień szacunku do siebie samego, wyrzeka się kontaktów z kolegami i wyhamowuje swoje społeczne zaangażowanie. Zmniejsza się nawet poziom jego aspiracji i uważa się za niezdolnego do stawienia czoła czynnościom, które przedtem normalnie wykonywał. Zwykł przejawiać fobię szkolną i może nawet skłaniać się do wagarowania albo symulować choroby, których w rzeczywistości nie ma.

Niedawne badania depresyjnego zachowania dzieci i młodzieży w relacji do szkolnych niepowodzeń są bardzo mało znane, lecz najgorsze jest to, że również nie publikuje się prac na temat działań podjętych przez nauczycieli wobec depresyjnych dzieci czy młodzieży.

*Jakie środki* winni podjąć nauczyciele i wychowawcy w obliczu symptomów depresyjnych, które mieszczą się pośród przejawów czy zachowań związanych ze szkolnym niepowodzeniem?

### Działanie nauczycieli na ich własnym polu zawodowym

Nauczyciel musi być świadomy przede wszystkim tego, że szkoła jest sceną, gdzie uczeń się integruje, zakorzenia i potwierdza swoją osobowość, kiedy jego koledzy i wychowawcy przyjmują go takim, jakim jest.

Bardzo różnorodne jest działanie wychowawcze grona nauczycielskiego wobec problemów dzieci i młodzieży z zaburzeniami depresyjnymi związanymi z deficytem osiągnięć szkolnych. Przypomnijmy te, które sugeruje Polaino-Lorente (1988):

- > uruchomić swoje zdolności pedagogiczne, aby wyrwać dziecko z niepowodzeń szkolnych;
- > postarać się zidentyfikować motywy domniemanych niepowodzeń szkolnych;
- > oddziaływać na motywację do pracy;
- > w innych przypadkach interweniować w sposób bardziej selektywny i wyspecjalizowany;
- > zastosować strategię modyfikacji konstruktywnej, zaczerpniętą z psychoterapii.

### Szkolne środki zapobiegawcze

W temacie zapobiegania depresjom dziecięcym/młodzieńczym istnieje niewiele badań, które dostarczają konkluzji możliwych do przyjęcia. Prawie wszystko jest do zrobienia. Jednakże niektórzy badacze depresji dziecięcej żywią przekonanie, że występuje związek między

trudnościami w nauce szkolnej, szkolną porażką a depresją. Dlatego trzeba koniecznie określić i zastosować niektóre konkretne i skuteczne środki zapobiegawcze.

Pierwszy krok można by zrobić stosując w szkole modele behawioralne i poznawcze psychoterapii, które zasygnalizowaliśmy wcześniej. Trzeba by jednak uwolnić je od kontekstu klinicznego, w którym powstały i zastosować w środowisku szkolnym. Ich skuteczność w odniesieniu do wieku dziecięcego i młodzieńczego mogłaby być większa aniżeli w zaburzeniach u osób dorosłych.

Na obszarze działalności szkolnej istnieją łatwe do zastosowania *środki pedagogiczne*, które mogą zapobiec sytuacjom depresyjnym uczniów.

- > Nauczyciel powinien *wzmocnić techniki motywacyjne* wobec uczniów, którzy napotykają większe trudności w nauce, osiągają gorsze wyniki i wzrasta u nich brak motywacji. Powinien potwierdzać naturalne zdolności ucznia, wzmacniać poczucie jego osobistej wartości (pojęcie samego siebie), umacniać jego poczucie bezpieczeństwa i otwierać przed nim oczekiwania przezwyciężenia trudności i osiągnięcia lepszych wyników szkolnych. Nauczyciel w każdym konkretnym przypadku powinien umieć wybrać najbardziej odpowiednie techniki, aby uzyskać u ucznia konieczną motywację.
- > *Włączyć samego ucznia do uczenia się*, zgodnie ze znanymi strategiami „nauki uczenia się”. Trzeba towarzyszyć uczniowi, który ma trudności w nauce, aby uczył się łatwiej i lepiej, aby on sam zobowiązał się stopniowo do zdobywania i realizowania nowych wzorców i nawyków postępowania. W ten sposób uczeń również się motywuje, ponieważ zyskuje zaufanie do siebie samego w miarę, jak maleje jego wcześniejsze zahamowanie. Równocześnie stanie się w ten sposób bardziej aktywny i dynamiczny w pracy szkolnej i zdobywaniu nowych nawyków zachowania.
- > „*Uczyć i cieszyć się*” to klasyczne wyrażenie, które mogłoby streścić całą serię środków zapobiegania depresji dziecięcej. Wysiłek i intuicyjne odrzucenie, które wielokrotnie prowokuje nowa wiedza, wiedzie do frustracji i rozczarowania u ucznia, który nie widzi rezultatów czy bezpośrednich korzyści. W obliczu wrażenia nietolerancji i wyczerpania, nauczyciel pomoże zrozumieć uczniowi to, co związane jest z pracą, pomoże mu zminimalizować negatywne efekty, które towarzyszą wysiłkowi uczenia się, pokaże mu radość szukania i znajdowania rozwiązań, dochodzenia do małych celów i przezwyciężania trudności. Dzięki tym środkom dziecko, dalekie od uczucia frustracji i przygnębienia, dostrzeże u siebie większe możliwości zrozumienia, odkrycia czy realizowania czynności, których przedtem mu zabraniano. Będzie bardziej tolerancyjne względem opóźnień w osiągnięciu dobrych rezultatów, będzie mogło realizować projekty o większym zasięgu. Ufniej będzie uczyło się lepszemu rozwijaniu się w konkurencyjnym społeczeństwie, tak niestałym w możliwościach pracy i ofertach kulturalnych.

## Rodzina i szkoła wobec samobójczego zachowania nastolatka

Jak zaznaczyliśmy pod koniec rozdziału trzeciego, przez długi czas negowano występowanie depresji w okresie dzieciństwa, a w konsekwencji tego związek między depresją a samobójstwem dziecięcym. Jednakże od 1970 roku różni naukowcy, między innymi Pfeffer, doszli do wniosku, że depresja jest włączona w jakiś sposób w dziecięce zachowania samobójcze.

Współzależność między dwoma zjawiskami (depresja i samobójstwo) jest na pewno większa u młodzieży<sup>13</sup> i z tego powodu, w tym końcowym rozdziale na temat terapii antydepresyjnych, skoncentrujemy się na środkach, które można zastosować na łonie rodziny i w szkole *wobec młodzieży, która przejawia skłonności samobójcze*.



Przed wskazaniem ewentualnych *działań terapeutycznych rodziny* wobec nastolatka - przypuszczalnego samobójcy, trzeba przestudiować sytuację rodziny chorego. Często pierwsze reakcje rodziców są negatywne: pomniejszają znaczenie próby samobójczej, ukrywają chorobę przed specjalistą, działają z agresją werbalną i z rozdrażnieniem wobec sprawiającego problemy dziecka etc. Takie zachowania objawiają nam wielokrotnie trudności czy niemożność rodziców do podtrzymania dialogu międzypokoleniowego ze swoimi dziećmi, niemożność zajęcia się tymi problemami.

Kiedy postawa rodziny jest otwarta, nacechowana zrozumieniem i nastawiona na dialog, można nakreślić program działania, który włączyłby niektóre z następujących podstawowych punktów:

- > przyjąć dziecko od momentu poznania jego tragicznej decyzji, wysłuchać je, pozwolić mu sobie ulżyć, bez przerywania mu uwagami czy kwestionowaniem jego punktu widzenia;
- > skonkretyzować z nim czynniki, które mogą wywoływać jego skrajną postawę, umieć zauważyć jego wyjaśnienia i spróbować pogrupować je według typu: rodzinnego, społecznego czy ściśle osobistego;
- > równoległe do akceptacji i rozumienia, trzeba okazać mu stałe wsparcie i pokazać mu niebezpieczeństwa i negatywy tak radykalnego postępowania;
- > rodzina, wsparta wcześniej radą specjalistów, jest najbardziej predysponowana, aby rozumnie doprowadzić młodego człowieka do włączenia się w „terapię grupową” z osobami bardziej lub mniej podobnymi mu pod względem wieku, środowiska społecznego i podstawowych problemów wywołujących taką postawę.

*W szkole*, nauczyciele poprzez wykorzystanie środowiska wychowawczego mogą - również przez uczniów, byłych uczniów i inne młode osoby, pozostające w określonym związku czy w bliskości z właściwą szkołą - wywierać decydujący wpływ profilaktyczny i terapeutyczny na depresyjną młodzież.

- > Nauczyciel - ze swojej pozycji wychowawcy czy po prostu wykładowcy - który na co dzień obserwuje zachowanie swoich uczniów, może wcześniej wykryć zmiany w Ich zachowaniu, przedłużające się sytuacje depresyjne, a nawet ryzyko samobójstwa u niektórych.
- > Otwarty dialog i postawa pełna akceptacji wobec nastolatka upewnią go, że jest słuchany i że nauczyciele rozumieją jego osobiste problemy, że szczerze chcą mu pomóc.
- > Kiedy nauczyciel wyraźnie widzi (lub rzeczywiście przeczuwa) jakieś zagrożenie czy zamiar samobójstwa u swoich uczniów, bądź to na podstawie swych obserwacji, bądź na podstawie tego, co słyszy od samego ucznia lub jego kolegów, to reakcja z jego strony powinna być szybka, lecz zrównoważona. Powinien postarać się z empatią zbliżyć do depresyjnego ucznia, powiadomić o tym dyskretnie jego rodziców i zaoferować im współpracę szkoły, udać się do psychologa w poszukiwaniu pomocy.
- > W przypadku, gdyby trzeba było zapoczątkować leczenie czy terapię kliniczną, z działaniami w lub poza obrębem szkoły, nauczyciel powinien w dalszym ciągu pozostawać w kontakcie z depresyjnym uczniem, jego rodziną, współpracując i będąc łącznikiem między nią i specjalistami, którzy kierują leczeniem.
- > Jeśli pomimo tych zabiegów zamiary samobójstwa u młodzieży będą się nasilać, można dojść do wniosku, że istnieje konieczność wprowadzenia rozwiązań z zakresu polityki społecznej, które wykraczają poza obszar szkolny.

## **ROZDZIAŁ VI**

### **Poznawcze leczenie depresji**

(Angel Morales)

Zanim przystąpimy do leczenia antydepresyjnego w jakiegokolwiek formie, trzeba koniecznie poznać osobisty stan pacjenta. Zatem, jakie znaczenie przypiszemy wymaganej „analizie zachowania”?

Czy wśród uznanych środków obniżania poziomu ogólnego lęku u danej osoby znasz technikę „odczulania ogólnego”?

Wypada, żeby sam pacjent uczestniczył w przezwyciężaniu swojego złego nastroju.

Czy wiesz, że tzw. „trening asertywności” może mu pomóc wzmocnić zachowanie auto terapeutyczne? Przypomnijmy charakterystykę piętnastoletniego chłopca, przechodzącego krytyczną sytuację. Mówi on o sobie:

*Jest we mnie wiele rzeczy, których nienawidzę: nienawidzę swej bojaźliwości, tego, że stale się myślę, że mam tyle trudności i problemów, że nie mam do siebie żadnego zaufania; nienawidzę mojego ciała i tego, że jestem sam.*

Jak możemy pomóc temu chłopcu, aby zwyciężył siebie i pokonał ten przykry stan?

Choć zastosowanie leków może przyczynić się do poprawy jego depresyjnego stanu, to nie wystarcza. Wymaga udziału innych strategii interwencyjnych, które ułatwią wprowadzenie modyfikacji w sposobie jego myślenia i postępowania.

Według profesor Pity Calandre mechanizm działania niektórych środków farmakologicznych (IMAO, TCA etc.) skłania do myślenia, że skuteczność leczenia antydepresyjnego może zależeć bardziej od wprowadzenia stałych zmian adaptacyjnych niż od bezpośredniego działania tychże leków na neurotransmisję.

Beck (1970-1976) jest zwolennikiem kombinacji metod farmakologicznych, poznawczych i behawioralnych. Inni autorzy zalecają łączenie psychoterapii, terapii poznawczej i farmakologii — w zależności od obrazu klinicznego, który prezentuje pacjent. Wszystko to dla jego dobra. Istnieją również kuracje, które wykorzystują stymulację świetlną (2000-3000 luksów) i pozbawianie snu.

W obecnym rozdziale ograniczymy się do technik terapii poznawczej, których zalety wspomniano już we wcześniejszym rozdziale.

Jeśli, jak twierdzi Mischel (1973), zachowanie można wytłumaczyć zależnością od wydarzeń, które je poprzedziły i po nich wystąpiły, to mamy otwartą drogę do jego modyfikacji. W przypadku depresji staranna analiza aktualnego zachowania pacjenta pokaże nam sekwencję zachowań i okoliczności, na które należy skierować działanie.

Ostatecznym celem terapii behawioralnej jest stworzenie pacjentowi bardziej zadowolającej *przestrzeni życiowej*. Stąd konieczność wyposażenia go w nowe zachowania i nawyki samokontroli, które umożliwią reakcję bardziej adekwatną do rozwiązywania problemów, które stwarza mu jego otoczenie.

## 1. Analiza behawioralna

Schemat terapii behawioralnej, który sporządził Kanfer, streszcza się w dziesięciu punktach, z których podkreślamy następujące:

- > analiza behawioralna;
- > obserwacja i samoocena zachowania-problemu;
- > rozwój planu wprowadzenia zmiany zachowania;
- > realizacja nowych zachowań w naturalnym otoczeniu, dyskusja i korekta;
- > stałe wsparcie dla każdej działalności, która zakłada podjęcie odpowiedzialności.

Yates (1973) proponuje następujący model behawioralny:

- ▲ analiza behawioralna;
- ▲ wybór zachowań do zmodyfikowania;
- ▲ modyfikacja zachowania;
- ▲ ocena rezultatów.

Analiza behawioralna pomija problem diagnozowania depresji. Winna wziąć pod uwagę opis aktualnego zachowania pacjenta (analiza synchroniczna), starając się powiązać je i wytłumaczyć w połączeniu z okolicznościami i zmianami otoczenia.

Beck (1970-1976) podkreśla rolę *pośrednich procesów poznawczych*, które określają, jakie wydarzenia czy bodźce zewnętrzne są *postrzegane* przez jednostkę i oddziałują na jej przyszłe postępowanie. Zakłada to aktywną rolę podmiotu we wspomnianym postrzeganiu. W dalszej części zaprezentujemy niektóre z aspektów zachowań depresyjnych, które należy mieć na uwadze przed rozpoczęciem leczenia:

- ▲ wyznaczenie granic zachowania-problemu (opis, ewolucja i znaczenie);
- ▲ trwanie choroby (częstotliwość, rytm pojawiania się i natężenie);
- ▲ determinanty środowiskowe (bodźce i wydarzenia w środowisku, czynniki obciążające i łagodzące);
- ▲ zachowania instrumentalne:
  - > co robisz, kiedy stajesz przed problemem?
  - > co robisz, aby rozwiązać problem?
  - > co myślisz o swoim problemie?
  - > jakich rezultatów oczekujesz?
- ▲ zainteresowania i motywacje (czas wolny, przyjaciele, marzenia);
- ▲ problemy obsesyjne (natrętne myśli i czynności rutynowe);
- ▲ zastosowane środki:
  - > wzmocnienie (pozytywne bądź negatywne),
  - > wygaszenie,
  - > karę.

Wzmocnienie (pozytywne bądź negatywne) powinno się stosować, kiedy rodzi się zachowanie. Wzmocnienie negatywne polega na wyeliminowaniu bodźca awersyjnego. Wygaszenie — na usunięciu elementu wzmacniającego (pozytywnego bądź negatywnego) uprzednio związanego z zachowaniem. Karę wymierza się wtedy, gdy bodziec awersyjny towarzyszy zachowaniu bądź, kiedy eliminuje się wydarzenia pozytywne.

## 2. Systematyczne odczulanie

Jest to bardzo często stosowana technika, której celem jest obniżenie poziomu ogólnego strachu, którego człowiek doświadcza w określonych sytuacjach. Koniecznym wymaganiem tej techniki jest rozluźnienie.

Aby wyselekcjonować sytuacje i bodźce napawające strachem, można wykorzystać kwestionariusz lęków Wolpe'go.

Poprzez głębokie rozluźnienie mięśniowe (Jacobson, 1938), razem z wizualizacją myślową i wyobraźnią, zmierza się do odczulenia wymienionych części, aby pacjent mógł stawić czoła podobnym sytuacjom w życiu codziennym. Należy zachować porządek wstępujący (od mniejszego do większego strachu).

Przez wpojenie pacjentowi nawyku samokontroli można zastąpić niektóre ogniwa niewłaściwych zachowań przez inne zachowanie właściwe, które by na nie oddziaływało.

## 1. Wprowadzenie do rozluźnienia mięśniowego

Dąży się do tego, aby nauczyć pacjenta, żeby sam się rozluźniał eliminując napięcie mięśni swojego ciała. W tym celu winien zamknąć oczy i przyjąć wygodną pozycję (leżącą). Zaleca się zakończyć sesję rozluźnieniem ogólnym, które pozostawia pacjenta w przyjemnym stanie.

## 2. Rozluźnienie mięśniowe szczegółowe

Pracuje się z grupami poszczególnych mięśni, podchodząc do każdego z osobna. Proces obejmuje trzy kroki: zlokalizowanie mięśnia, jego napięcie i stan rozluźnienia. Zachowuje się następujący porządek:

- ▲ sesja pierwsza: > ramię lewe;
- ▲ sesja druga: > ramię prawe,  
> lewa stopa,  
> prawa stopa,  
> brzuch,  
> szyja i ramiona;
- ▲ sesja trzecia: > żuchwa,  
> czoło i oczy.

Kiedy zdobyło się już umiejętność rozluźniania tych mięśni, to do zupełnego rozluźnienia wystarczy około trzy minuty. W tym celu terapeuta będzie liczyć od 1 do 20 (metoda liczenia). Każdy numer może zakładać rozluźnienie bardziej kompletne, bardziej głębsze. Proces może być taki:

- 1,2,3..., rozluźnij swoje lewe ramię; teraz prawe.
- 4,5,6..., rozluźnij swoje stopy... swoje nogi.
- 7,8,9,10..., swój brzuch.
- 11,12,13..., swoją szyję... i swoje ramiona.
- 14,15,16..., swoją żuchwę..., swoje czoło..., swoje oczy.
- 17,18,19,20.

## 3. Wyjście ze stanu rozluźnienia

Po odliczeniu do 20 wskazuje się, że za kilka sekund winien otworzyć oczy i podnieść się (jeśli leżał). Następnie komentuje się krótko doświadczenie.

## 4. Praktyki do wykorzystania w domu

Osoba winna ćwiczyć rozluźnienie w swoim domu codziennie, a zwłaszcza w szczególnych sytuacjach.

Tak samo powinna wypracować listę sytuacji czy wydarzeń, które napawają ją lękiem czy strachem. Za punkt wyjścia można wziąć *Kwestionariusz lęków Wolpe'go* i *Kwestionariusz lęków seksualnych* Annona, które są wyjaśnione nieco dalej.

## 5. Wizualizacja umysłowa

W stanie rozluźnienia i z zamkniętymi oczyma uczy się pacjenta wyobrażać sobie przyjemne sceny, możliwie jak najbardziej realne. Może to być „piękny wiosenny dzień”, „dzień na łące czy na plaży” etc.

Nam osobiście dobre rezultaty przyniosła następująca scena z zagajnikiem:

„Dobrze, teraz znowu się rozluźnimy...

Zamknij oczy i rozluźnij się...

Pomyśl o polu. Jesteś na polu, w zagajniku.

Jest ci przyjemnie... Odczuwasz przyjemne wrażenie, wszystko wydaje się przyjemne...

Jest z tobą Aurelia (atrakcyjna dla niego osoba)... Czujesz się bardzo dobrze, ty i Aurelia, Aurelia i ty”.

Po wyjściu ze stanu rozluźnienia pomaga się pacjentowi opisać to, co widział: gdzie przebywał, co robił, jakich doznawał wrażeń, czy był ktoś więcej etc. Gdy nie krępuje się wyobraźni, to może ona odpocząć, gdy zatrzyma się na przeszłych, często drobnych wydarzeniach i sprawach, które wydają się nie mieć znaczenia.

## 6. Hierarchia lęków

Po sporządzeniu listy sytuacji czy wydarzeń, które napawają pacjenta lękiem czy strachem, powinien on uporządkować ją, zaczynając od tych, które wywołują mniejszy lęk.

Zaleca się listę od 20 do 30 pozycji do odczucia. Każda taka pozycja winna być napisana na osobnej kartce. Ułatwi to ich klasyfikację.

## 7. Wyobraźnia

Zaczyna się od „przyjemnego dnia wiosennego” czy od „dnia w zagajniku”.

Po rozluźnieniu, prosi się pacjenta, aby aktywnie wyobraził sobie scenę bądź bodziec awersyjny. Zwraca się mu uwagę, że na początku dozna pewnego niemiłego uczucia i niewygody, które powoli będą się zmniejszać, aż będą przedstawiać znikomą wartość.

Podczas ekspozycji powinien ocenić stopień strachu (0 do 10) i wskazać na zmiany, których doświadcza.

Na koniec radzi się pacjentowi, by w obliczu każdego bodźca lękowego przywoływał obrazy przyjemne i miłe.

## 8. Odczucie

Zaleca się zacząć ją po czwartej czy piątej sesji, po tym, jak podmiot nauczył się technik relaksacji i został wprowadzony w kierowanie wyobraźnią.

Kroki niezbędne podczas sesji odczucia:

- > komentowanie ważnych wydarzeń, które miały miejsce po ostatniej sesji;
- > wprowadzenie do relaksacji ogólnej;
- > używanie wyobraźni (*Dzień wiosenny* albo *Dzień w zagajniku*);
- > dwukrotne stosowanie wizualizacji tego punktu (każdy punkt prezentuje się dotąd, aż przestanie wywoływać strach);
- > stosowanie relaksacji po każdej scenie;
- > zakończenie każdej sesji relaksacją ogólną.



Podczas każdej sesji należy przepracować 3 lub 4 pozycje, zachowując porządek (rosnący) *Hierarchii pozycji*. Zawsze należy rozpocząć od pozycji przezwycięzonej podczas ostatniej sesji.

Kiedy dana pozycja ponownie wywołuje lęk, należy przystąpić do relaksacji lub cofnąć się do poprzedniej pozycji. Czasami wypada rozłożyć pozycję na różne sceny, które ułatwią jej odczulenie. Na przykład pozycja „*Powrót do miasteczka*” (obraz ojca, konflikty etc.) można podzielić na trzy sceny:

- > „Przygotowywałeś się, aby wyruszyć do swego miasteczka”.
- > „Wchodziłeś do swego miasteczka”.
- > „Staje przed tobą problem i musisz go rozwiązać”.

Trzeba starać się zakończyć sesję pozycją, która nie wywołuje strachu, i starać się zawsze o to, aby podmiot pozostał rozluźniony.

### 3. Trening asertywności

Trening asertywności jest metodą najbardziej skuteczną w eliminacji strachu ogólnego w sytuacjach międzyludzkich, ponieważ asertywność i strach nie przystają do siebie.

Celem treningu asertywnego jest pomóc jednostce w przezwyciężeniu jej strachu i wzmocnić w niej jej zdolność do tworzenia zachowań asertywnych w sposób społecznie dostosowany.

#### 1. Techniki

Można zastosować następujące techniki:

- > dramatyzacja (*role-playing*);
- > modyfikacja zachowania (*modeling*);
- > wzmocnienie społeczne ze strony wychowawcy.

Za pośrednictwem dramatyzacji pacjenci mogą zdać sobie sprawę z tego, co inni rzeczywiście myślą.

#### 2. Proces treningu asertywności

CARROBLES i inni (1986) proponują nam następujący model:

- > zidentyfikowanie sytuacji;
- > opisanie i odnotowanie sceny na papierze;
- > prezentacja realna;
- > wprowadzenie poprawek przez nauczyciela;
- > zaprezentowanie bardziej odpowiedniego modelu zachowania;
- > przedstawianie scenki (*role-playing*);
- > wzmacnianie postępów przez nauczyciela;
- > dzielenie scen na mniejsze sekwencje, jeśli są bardzo długie;
- > wypróbowanie nowej sytuacji;
- > analizowanie i podsumowanie próby (dalszy jej ciąg).

#### 3. Sytuacje, które mogą być przedstawiane

- > Zapytaj nieznajomego, która jest godzina.
- > Członek rodziny spóźnił się na kolację. Spróbuj mu przekazać, że nie wydaje ci się to dobre.
- > Zapytaj głośno w autobusie, jaki jest najbliższy przystanek.
- > Sprzedawca dzwoni do drzwi i...
- > Uzyskaj informację przez telefon.
- > Pochwal przyjaciela przed grupą.
- > Spróbuj zwrócić uwagę na zebraniu.
- > Usiądź do posiłku obok innej osoby w restauracji.
- > W tej restauracji wezwij kelnera i powiedz mu, że fileć jest surowy.
- > Wsiadasz do pociągu i ktoś zajął twoje miejsce.

Należy zacząć od pozycji, które wywołują najmniej strachu.

#### 4. Ocena asertywności

Poziom asertywności można ocenić za pomocą następujących skali i kwestionariuszy:

- > *Skala Asertywności Rathusa* (1973) składa się z 30 sytuacji, w których podmiot musi wskazać, do jakiego stopnia one go charakteryzują.
- > *Kwestionariusz krótki Wolpe'go* (1970) składa się z pięciu sytuacji, w których podmiot winien odpowiedzieć, co by zrobił lub jak by postąpił w każdej z nich. Sytuacje te należy wypróbować (*role-playing*) przed odegraniem ich „na żywo” w środowisku naturalnym.
- > Kwestionariusz asertywności Wolpe'go i Lazarusa (1966).

Kwestionariusz krótki Wolpe'go

- > Co robisz, jeżeli po zakupieniu artykułu w sklepie odkrywasz przy wyjściu, że wydano ci mniej pieniędzy niż powinieneś otrzymać?
- > Załóż, że po przyjeździe do domu po zakupach odkrywasz, że jakiś artykuł jest nieco uszkodzony. Co robisz?
- > Co robisz, jeśli ktoś staje przed tobą w kolejce? (na przykład po bilety do teatru).
- > Podczas gdy czekasz w sklepie, aż ekspedientka skończy obsługiwać jednego klienta i zajmie się tobą, przychodzi inna osoba, która zajmuje miejsce tak samo obok i czeka. Co robisz, jeśli ekspedientka obsługuje tę osobę zamiast ciebie?
- > W restauracji prosisz o fileć lekko przyrumienioną a podają ci dosyć spieczoną. Jak się zachowujesz w takiej sytuacji?

#### 4. Techniki uzupełniające

Techniki te są bardzo użyteczne tak w treningu asertywności, jak i w terapii depresji. Podkreślamy następujące:

##### 1. Reguła Premacka

Zachowanie wysoce prawdopodobne (które często ma miejsce w sytuacjach wolnego wyboru) można wykorzystać jako wzmocnienie dla postępowania o niskim stopniu prawdopodobieństwa. Homme nazwał to „Prawem babuszki”: „Najpierw zjedz posiłek, potem zjesz cukierka”.

Bazuje na wywołaniu pozytywnego myślenia, zapewniającego bezpieczeństwo przed najczęstszymi zachowaniami.

Jej zaleta polega na tym, że w określonym momencie istnieje coś, co może zmotywować osobę, coś, co chętnie by zrobiła.

Aby zastosować regułę Premacka wypada przejść przez następujące kroki:

- > rejestr najczęstszych zachowań (spacer);
- > przed najczęstszymi czynnościami wywołać myśl pozytywną i zapewniającą bezpieczeństwo („jestem bardzo bezpieczny”; „życie jest piękne, trzeba je przeżyć”);
- > kiedy przewiduje się odpowiedź odmowną, przeprowadzić jakąś czynność, która wprowadziłaby rozprężenie i byłaby przyjemna (popatrzeć na rejestr najczęstszych zachowań).

## 2. Leczenie pary

Jego celem jest uniknięcie tego, aby druga „połówka” pary (przyjaciel/-ółka, narzeczone/-a, mąż/zona) nie dodał jeszcze jakiegoś elementu wzmacniającego zachowanie depresyjne czy podsyłała postępowanie nieasertywne.

Jeśli osoba okazuje zachowania, które irytują drugą osobę, to ta, która czuje się pokrzywdzona, powinna podjąć próbę, aby wyjaśnić sytuację i stworzyć mniej napięty klimat.

## 3. Eliminacja myśli

Często spotyka się osoby depresyjne, których zachowania czasami poprzedzone są obsesyjnym ciągiem zdarzeń. Zwykło to występować w kontekście bodźca lękowego: spędzam wakacje z członkami rodziny, którzy sprawiają mi przykrość, powrót do pracy etc. Wypada przećwiczyć sekwencje przed ich wprowadzeniem w praktykę. Sekwencje mogą być następujące:

- > dosyć! (krzyk);
- > rozluźnienie;
- > czynność, która rozluźnia (spacer).

## 4. Powódź (*flooding*) i implozja

*Powódź* jest wystawieniem się na napawające strachem bodźce o wysokim natężeniu, nieunikaniem ich (ma dużą skuteczność dla redukcji lęku).

*Implozja* jest bardziej przykra. W niej prosi się podmiot, aby wyobraził sobie najstraszniejsze konsekwencje awersywne wspomnianych bodźców.

## 5. Trening umiejętności społecznych

Umiejętności społeczne są zespołem wyuczonych zachowań, z których człowiek korzysta w kontaktach interpersonalnych. Ich celem jest uzyskanie lub podtrzymanie wsparcia ze strony środowiska. Umiejętności te sprzyjają relacjom interpersonalnym, pozwalając człowiekowi wyrazić swoje opinie, prawa, zainteresowania i uczucia.

Trening uzdolnień społecznych winien przekładać się na rozwój umiejętności i na zmianę postaw i zachowań.

Pośród umiejętności społecznych podkreślamy następujące:

- > *pozdrawienia*, które są pozytywnymi sygnałami, wskazującymi, że jednostka zauważyła obecność drugiej osoby;
- > *inicjacje społeczne* — słowne zachowania, których używa się dla zapoczątkowania interakcji (zwykło im towarzyszyć zbliżenie);
- > *bliskość i zorientowanie na innych* (spojrzenie na nich, wysłuchanie ich) - dwa wymogi właściwego zachowania (trudno jest doprowadzić do końca interakcję werbalną, jeśli konkretna osoba fizycznie jest oddalona od Innych).

Aby komunikacja była skuteczna, należy:

- > słuchać w ciszy;
- > zastosować odpowiedzi wyrażające uznanie;
- > uciekać się do „wytrychów”, zaproszenia do rozmowy;
- > wysyłać przesłanie jasne, gdzie słowu towarzyszy gest. „Nie podoba mi się to” mówi bardzo niewiele wobec: „Nie podoba mi się, że mnie obrażasz”.

## 6. Kontrole terapeutyczne

Kontrole winny być przeprowadzane na bazie trzech kryteriów:

- > wykaz zachowań asertywnych;
- > obecność i uporczywość myśli obsesyjnych;
- > pojawienie się reakcji depresyjnej.

## 5. Program dla rodziny

Ważne jest, aby rodzina wcześniej przedyskutowała program i by wszyscy się zgodzili na jego przeprowadzenie. Do omówienia mogłyby być następujące sytuacje:

- > odczuwanie złości na któregoś członka rodziny;
- > wyrażanie emocji;
- > ustalenie norm, które służą współżyciu;
- > rozmawianie na temat przydziału zadań;
- > ustalenie czasu wolnego i odpoczynku dla wszystkich.

Program ma służyć - poprzez dialog rodzinny - uniknięciu niewłaściwych zachowań: rozmowa z krzykiem, rozczarowywanie innych, marginalizowanie czy niesłuchanie ich etc. Należy ignorować nieprzyjemne zachowanie (aby go nie wzmacniać) i chwalić wszelki przejaw zachowania prospołecznego. Pochwała winna być skierowana do *osoby* za zrealizowaną czynność. To ją zmotywuje do powtarzania tego, ponieważ czuje się nagrodzona.

## 6. Testy i materiały uzupełniające

### 1. Inwentarz do mierzenia Depresji Becka (I.D.)

Inwentarz ten (*Inventory for Measuring Depression I.D.*), który pojawił się w 1961 r., był pierwszym specjalnym kwestionariuszem przeznaczonym do badania depresji.

### 2. Skala Samooceny Depresji (S.D.S.), Zung

Skala ta (*Self-rating Depression Scale*) jest bardzo użyteczna we wszystkich przypadkach depresji i nie wymaga szczególnych umiejętności, aby ją zastosować.

### 3. Skala Hamiltona (HRS lub HD)

Najnowsza wersja (1978), stosowana w USA przy testach psychofarmakologicznych, zawiera 24 pozycje. Dodano trzy pozycje nazwane: *Uczucie i niemoc*, *Utrata nadziei* i *Dewaloryzacja*.

### 4. Listy przymiotników

Na listach tych podmiot winien wybrać te przymiotniki, które lepiej opisują jego stan aktualny. Wyróżniają się następujące:

- > *Clyde Mood Scale* (1963) jest bardzo czuła na zmiany symptomatologiczne, stąd była używana przy badaniach psychofarmakologicznych z antydepresantami.
- > *Depression Adjective Check Lists de Lubin* (1967) używa się jej do badania chorych depresyjnych.

### 5. Skala oceny depresji, Montgomery i Asberg

Ta nowa skala (*A New Depression Scale designed to be Sensitive to Change*) służąca do oceny depresji (1979) została opracowana tak, aby odznaczała się większą wrażliwością na zmiany powstałe wskutek terapii aniżeli skala Hamiltona. Oto pozycje, które tworzą skalę:

- > smutek widoczny;
- > smutek ujawniony (zakomunikowany);
- > napięcie wewnętrzne;
- > zredukowany sen;
- > zredukowany apetyt;
- > trudności z koncentracją;
- > zmęczenie;
- > niezdolność, aby odczuwać zainteresowanie czy przyjemność;
- > myśli pesymistyczne;
- > myśli samobójcze.

### 6. Skala strachu Hamiltona

Obejmuje szeroki wachlarz symptomów stanów lękowych. Składa się z następujących rozdziałów:

- > postawa trwożliwa;
- > napięcie;
- > fobie;
- > bezsenność;
- > zdolności intelektualne;
- > postawa depresyjna;
- > elementy cielesne ogólne (mięśniowe);
- > elementy cielesne ogólne (czuciowe);
- > elementy sercowo-naczyniowe;



- > oddychanie;
- > gastryka;
- > elementy genitalno-moczowe;
- > elementy wegetatywne;
- > postępowanie podczas wywiadu (ogólnie);
- > postępowanie (fizjologiczne).

## 7. „Kwestionariusz lęków” Wolpe'go

Ten kwestionariusz składa się ze 122 pozycji związanych z przedmiotami i doświadczeniami, które mogą powodować lęk i nieprzyjemne uczucia. Podmiot winien wskazać na skali od 1 do 5, jak każda pozycja dokucza mu w danym momencie.

## 8. „Kwestionariusz lęków seksualnych” Annona

Złożony jest ze 130 zdań związanych z czynnościami i doświadczeniami nawiązującymi do seksualności, które mogą wywoływać lęk czy inne nieprzyjemne uczucia. Obejmuje 5 stopni: nic - mało - dosyć - dużo - bardzo dużo.

## ROZDZIAŁ VII

### Sprawić, by żyły szczęśliwie: odpowiedź edukacyjna

*Osoba, która walczy, aby przezwyciężyć chorobę, ma jasny cel: odzyskać zdrowie. Zdrowie w tym momencie jest Jego szczęściem".*

*Jakiego szczęścia może oczekiwać osoba depresyjna? Jaka rola przypada w udziale rodzicom dzieci spragnionych uczucia?*

*Czy wychowawca zrozumie swoją rolę pośrednika między chorym uczniem a treścią, którą ma mu przekazać?*

*Pośród ośnieżonych szczytów Karakorum w Pakistanie znajduje się żyzna dolina Hunza, gdzie mieszkają ludzie o zdrowym i prostym stylu życia, który pozwala im jeszcze w starości (80-90 lat) zajmować się rolnictwem i hodowlą. Pewien stary gospodarz na pytanie o sekret jego długowieczności odpowiedział, że jedyny sekret jego żywotności polega na pracy fizycznej, diecie bogatej w owoce, jarzyny i zboża i na tym, co nazywają „szczęściem rodzinnym". Sam wyraził to tymi słowami: „Młodym, którzy chcą długo żyć, udzielilibym tylko jednej rady: jeśli coś czyni cię szczęśliwym, wykorzystaj to. Po pierwsze: szczęście".*

### 1. Szczęście, głębokie dążenie człowieka

Żaden z filozofów od starożytności po czasy współczesne nie przestał stawiać sobie pytań o szczęście. Wiedzą oni bowiem, że było i jest ono jednym z najgłębszych niepokojów i pragnień człowieka. Wszyscy jednak zaczęli swoje filozoficzno-wyjaśniające zajęcia od poszukiwania odpowiedzi i kończyli je większą ilością pytań, aniżeli zadowalających odpowiedzi. Żadna z odpowiedzi nie jest zwieńczona konkluzją, nie jest ostateczna. Seneka, na przykład, powiedział, że „życie szczęśliwe to to, które zgodne jest z naturą", Eurypides zaś powiedział: „Szczęśliwy jest ten, który mocniejszy jest niż jego zmartwienie", twierdząc niejako, że bez pewnej dozy odwagi w obliczu trudów i niepowodzeń życiowych nie można być szczęśliwym. W gruncie rzeczy grecki filozof dopuszcza możliwość osiągnięcia szczęścia, ale

nie szczęścia „triumfatorów nad przeciwnością”, bo wykluczyłby z niego tych, którym nie udaje się przewyciężyć swych konfliktów.

Dwa tysiące czterysta lat później w dalszym ciągu pojawiają się te pytania i dalej trwają poszukiwania zadowalającej odpowiedzi, której w dalszym ciągu nie ma. Współczesny filozof Fernando Savater w swojej niedawnej publikacji *El contenido de la felicidad* (*Treść szczęścia*): „Być może w przypadku szczęścia jest tak, że do niego nie przystajemy? Szczęście - mówi - to to, co błyszczysz tam, gdzie mnie nie ma”.

Być może powinniśmy przestać oczekiwać maksimum szczęścia i skoncentrować się na konkretnych doświadczeniach i przeżyciach danych osób. Choć można wówczas pomyśleć, że szczęście i smutek kłócą się ze sobą, to jednak wiele osób może złożyć świadectwo swoich własnych doświadczeń, iż najbardziej cierpkie momenty ich życia posłużyły im do popatrzenia z innej perspektywy na ich negatywne nastroje. Niektórym udałoby się nas przekonać, że nie można myśleć o swoim szczęśliwym życiu bez porównania go z przeżyтыми chwilami niepokoju czy smutku.

## 2. Nie można oczekiwać darmowego szczęścia

Według niedawnych danych (1997) CIS (Centro de Investigaciones Sociológicas - Centrum Badań Socjologicznych) szczęście przeciętnego Hiszpana wzrasta, ponieważ jego cele życiowe uległy zasadniczej zmianie od 1984 roku. Jeśli wtedy za szczęśliwych lub bardzo szczęśliwych uznawało się 84% Hiszpanów, to w 1997 roku sięga 87% liczba tych, którzy uważają się za szczęśliwych, rozumiejąc przez to jakąś filozofię życiową czy tylko jakieś porywy szczęśliwości w egzystencji obciążonej problemami. To samo źródło statystyczne informuje nas o tym, że *zdrowie* wydaje się być niezbędnym wymogiem tego, żeby mówić o szczęściu. 52% Hiszpanów potrzebuje ciepła i przyjaźni od bliskich, aby czuć się szczęśliwymi. Jedynie 26% wydaje się przypisywać większe znaczenie pieniądзом. Dlatego wydaje się rzeczą jasną, że obecnie społeczeństwo hiszpańskie opiera swoje szczęście na zdrowiu i dobrych relacjach codziennych, możliwości porozmawiania z dziećmi, zrozumienia w związku, we współpracy koleżeńskiej, spacerze z dziadkami etc. Te powszednie przeżycia, nasycone spokojem ducha, w wewnętrznej równowadze, wydają się wzmacniać nas w prostocie życia, którą proponował Seneka: szczęście oparte na zdrowiu duszy, energia, cierpliwość, wielkoduszność, dostosowanie do okoliczności i koncentracja na sprawach, które służą życiu, ale nie zaślepienie nimi.

Wypada zdać sobie sprawę z tego, że pragnienie posiadania, cieszenia się spokojem bądź bezpieczeństwem, jest nienasycone: im więcej się posiada, tym bardziej się pragnie, a nieosiągnięcie czegoś powoduje strach. W ten sposób należy być świadomym, że nie jest to droga wiodąca do szczęścia. Nieunikniona rzeczywistość dążenia do nierealnych celów sprawia, że nigdy nie osiągnie się całkowitego dobrobytu czy wymarzonego szczęścia, tym bardziej, jeśli mierzy się ją parametrami materialnymi. Nie możemy spodziewać się osiągnięcia ostatecznego celu, który znaczyłby osiągnięcie pełnego szczęścia, jakby ona zależała od zrobienia czegoś czy od zaistniałych okoliczności.

Po tych refleksjach chcemy przedstawić sugestię opartą na „innej perspektywie poszukiwania” szczęścia: chodzi o introspekcję, spojrzenie wewnątrz, które przekona nas, że nic nie może nas uszczęśliwić, lecz że szczęście już jest w nas samych. Jeśli szczęście ma do nas przyjść „razem z” osiągnięciem czegoś zewnętrznego, to będzie to jedynie szczęście przejściowe, darmowe, które „przychodzi i odchodzi” po spełnieniu marzenia, kaprysów. Spodziewać się, że sprawy będą się przedstawiać tak, jak sobie tego życzymy, że szczęście przyjdzie do nas wraz z nimi, bez żadnego osobistego wysiłku, to spodziewać się szczęścia darmowego. Słowa profesora Corbella Roig (1994) dostatecznie wyjaśniają głębokie poszukiwanie szczęścia: „Kiedy chwieją się schematy; kiedy to, co uważaliśmy za

fundamentalne, znika; kiedy traci się bezpieczeństwo, a dobrobyt nie jest zapewniony, wtedy łatwiej zrozumieć, że szczęście z trudem istnieje poza samym nieszczęściem; że jedynie ten, kto stawia czoła nieszczęściu jako jeszcze jednemu elementowi rzeczywistości; kto akceptuje swój zły humor i zniechęcenia; kto ma i może nie mieć; kto znajduje bodziec w tym, co przychodzi mu przeżyć — jedynie ten typ człowieka na pewno przeżyje doświadczenie, które moglibyśmy nazwać „byciem szczęśliwym”.

### 3. Trudna sytuacja naszych niedorosłych dzieci

*Laura dała umrzeć swemu hulaśliwemu tamagotchi, Barbie leży pod łóżkiem pokryta kurzem. Dziewczynka nie ma aspiracji. Przesycona narzuconymi zajęciami dziewczynka zamknęła się i nie chce chodzić na lekcje angielskiego. Ani na informatykę. Ani w czwartki tańczyć przekłętą tańca sewilskiego ze swoją kuzynką... „Na oko - depresja”, powiedział psychiatra. „Dziewczynka jest wyczerpana zadaniami, prawie nie ma wolnego czasu”. W domu wymagający rodzice nie dowierzają.*

Jeśli 64% Hiszpanów ma wrażenie, że brak im czasu na wszystko, to wśród dzieci jest ono bardziej delikatne. Przyspieszone życie społeczne, wysokie wymagania rodziców, konflikty w ognisku rodzinnym, zbiorowe neurozy czynią spustoszenia wśród naszych dzieci. „Przed laty maluchy robiły zadania i szły na ulicę pobawić się, w dniu dzisiejszym nie; kończą swoje zajęcia szkolne i dorzucamy im jeszcze: angielski, fortepian, pływanie etc. i prosimy je, aby były we wszystkim, na jakim takim poziomie. Na Boga! Kiedy się bawią?” Jeśli wszystko jest pracą i nie ma czasu na zabawę, to możemy zrujnować kreatywność naszych dzieci. Zabawa jest najpotężniejszym narzędziem, jakim dysponuje dziecko do badania świata i uczenia się samemu... Jeżeli zabierzemy im czas na zabawę i zaprogramujemy go w sposób nadmierny, to będziemy wydawać na świat osobowości konfliktowe i chorobliwe.

Wielka część naszych relacji z *naszymi maluchami* jest uwarunkowanych przez „coś trzeciego”: zabawki, smakołyki, pseudonagrody. Ileż razy widzimy czy słyszymy wyrażenia, takie jak te:

Mamo, kup mi...

Tato, co mi przyniosłeś?

Dziecko, jeśli będziesz grzeczne, to ci kupię...

Dzieci, jeśli będziecie dobre, to więcej czasu będziemy wypoczywać.

Przyrzekać im coś, przynosić im błyskotki, spełniać jakieś niepotrzebne zachcianki staje się zwyczajem, a nawet symbolem uczucia i czułości. Jako rodzice, zwykliśmy powoływać się na to, że pragniemy, aby naszym dzieciom niczego nie brakowało, ponieważ sami nie mogliśmy tego mieć w naszym dzieciństwie. Pomimo tego, że dajemy im „wszystko” (czasami z wyjątkiem naszego czasu, naszego kontaktu fizycznego, uwagi dla ich problemów), to jeśli je zapytamy, czego potrzebują, wyliczą nam nową serię zabawek, błyskotek i „swoich potrzeb”, przez co pada nasz argument, że „niczego im nie brakuje”.

Obecny model rodziny jest w wielu przypadkach modelem permissywnym, pluralistycznym i tolerancyjnym. Tendencja ta ulega wzmocnieniu przez przedłużającą się nieobecność rodziców w domu z powodu aktywności zawodowej małżonków. Dzieci, które w całej pełni uczestniczą w rodzinnych sytuacjach, znoszą trudną sytuację osobistą i wychowawczą, przejawiają zaniżone mniemanie o samym sobie, wielki brak zaufania do siebie, słabe wyniki szkolne, słabe panowanie nad sobą i zmniejszenie osobistego wysiłku. Dzieci w tej sytuacji są istotami wyizolowanymi i samotnymi w swoim domu.

Niedługo trzeba czekać na zewnętrzne tego przejawy:

*„Zawsze jest znudzony”.*

„Nie bawi się z innymi dziećmi”.  
„Zamyka się w swoim pokoju i w ogóle nie wychodzi”.  
„Wydaje się zawsze być smutny”.

Takie sytuacje są nazbyt częste. Dzieci wyglądają na apatyczne, pozbawione zainteresowań, narzekają, nie mają apetytu etc. Przypomina to bardzo depresyjne cechy wyliczone w rozdziale pierwszym! Nazbyt liczne są dzieci (do 12 roku życia), które przeżywają tę czy inną trudną sytuację, które domagają się obecności, zrozumienia, czułości ze strony najbliższych, lecz przede wszystkim działania wychowawczego, które pomoże im odbudować mocne „ja”, docenić się przez to, kim są, poczuć się dowartościowanymi przez własnych rodziców, umieć wykorzystać swoje możliwości i umieć nawiązać relacje z innymi.

Szczyście małych dzieci wymaga, abyśmy umieli z nimi przebywać, bawić się i z nimi rozmawiać, to znaczy umieli dawać im nasz czas. W pierwszych tygodniach i w pierwszych latach jego życia matka odgrywa w życiu dziecka rolę wybitną, lecz ojciec na ogół jest bardziej oddalony od niego niż potrzeba. Dlaczego opieka nad maluchem ma należeć wyłącznie do matki? Większy udział ojca okazałby się dobroczynny dla wszystkich: dla matki, której byłoby lżej w pracy; dla dziecka, które oswajałoby się z obrazem swojego rodzica i dla samego małżeństwa, gdyż obciążenia byłyby rozłożone bardziej równomiernie. Takie sytuacje faktycznie są dla dziecka jak przebywanie w rodzinie samotnych rodziców (separacja, rozwód, nieznany ojciec etc). „Dzieci samotnych rodziców - pisze Halsey - dążą do wcześniejszej śmierci, częściej chorują, gorzej się uczą i odżywiają, częściej doświadczają bezrobocia, a w konsekwencji ich niezadowolającej osobowości społecznej, zwykły powtarzać także cykl niestabilności, w którym zostały uformowane”.

Najważniejsze wobec takich problemów jest to, żebyśmy mieli jasne kryteria. Matka, która wie, jak decydująca jest jej obecność dla rozwoju psychicznego, uczuciowego i intelektualnego dziecka, będzie dokładać starań, aby swojemu dziecku udzielić tego dobra (tj. swojego czasu), które ma tak wielkie znaczenie dla niego. A to, co mówimy o matce, winniśmy również rozciągnąć na ojca. Oboje winni często sprawdzać, jakie jest ich w tym względzie postępowanie.

Tę samą presję, która wywierana jest na dorosłych, znoszą również w dniu dzisiejszym najmniejsze dzieci. Decydującym czynnikiem jest to, że rodzice pracują, co zmusza ich do nadmiernego programowania dziecku dnia. Szkoły również stały się bardziej wymagające: tydzień szkolny trwa wiele godzin więcej niż kiedyś, nie mówiąc już o czasie, który zabierają nam zajęcia pozaszkolne i zadania, o których mówiliśmy wcześniej. Nie byłoby źle dla rodziców — *aby zwalczyć stres u swoich dzieci* — mieć na uwadze *dziesięć rad, jakie niedawno ukazały się w znanym hiszpańskim dzienniku*<sup>14</sup>.

- > *Postaw się na ich miejscu.* Spróbuj stanąć na miejscu dziecka. Nie dopuść do tego, aby je lekceważyć przez uznanie go za „zbyt małe”. Najmniejsza zmiana może u niego do prowadzić do napięcia.
- > *Miej oko na symptomy.* Naucz się interpretować sygnały dziecięcego stresu. Niektóre dzieci interloryzują go pod postacią bólów brzucha, migreny lub zmęczenia. Inne wyrażają to takimi tikami jak rwanie włosów lub obgryzanie paznokci bądź przez utratę snu albo apetytu.
- > *Nie programuj dnia.* Nie programuj nadmiernie dnia dzieciom. Każdego dnia zostaw im wolny czas, aby mogły się swobodnie pobawić, pospacerować na świeżym powietrzu lub pomyśleć, gdyż również tego potrzebują. Zwolnij.
- > *Stosuj techniki relaksacyjne.* Naucz je lub praktykuj z nimi techniki relaksacji. Naucz je masażu. Pobudź do ćwiczeń fizycznych.
- > *Nie tłum frustracji.* Naucz dzieci wyrażać swoją frustrację, nie tłum jej z zasady. Pozwól,

- aby wykrzyczały to do poduszki lub pobiegały aż się zmęczą i ustąpi strach.
- > *Nie „zarażaj” swoim stresem.* Postaraj się nie przekazywać im swoich niepokojów człowieka dorosłego. Dzieci zarażają się stresem swoich rodziców.
  - > *Rozmawiaj.* Rozmawiaj ze swoimi dziećmi. Naucz je uzewnętrzniać swoje uczucia... i zgaś telewizor, kiedy jecie kolację.
  - > *Ułatwiał dzieciom kontakt z ich rówieśnikami* Kontroluj czas, który spędzają przed telewizorem i komputerem. Pobudzaj interakcje z innymi dziećmi.
  - > *Promuj zdrowe odżywianie.* Czuwaj nad dietą, w szczególności nad spożywaniem cukru. Nic z jedzenia-śmięci.
  - > *Dbaj o śmiech.* Dzielenie się humorem jest czasami najlepszą terapią, aby złagodzić napięcia.

Modele wychowawcze każdej epoki chciały zaspokoić potrzeby człowieka i współczesnego społeczeństwa. Zawsze uznawały się za odpowiednie, aby „dać wychowanie integralne”, „wychować całą jednostkę” ze szczególną uwagą zwróconą na inteligencję, uczuciowość, postępowanie. Wielu wychowawców i instytucji poświęciło na to cały swój wysiłek i w dalszym ciągu ofiarują społeczeństwu to, co najlepsze ze swojego życia.

Najbardziej dziś interesującą koncepcją — tak ze względu na swoje właściwości, jak i ze względu na treść — jest ta, która uznaje wychowawcę za mediatora, a ucznia za osobę otwartą na to pośrednictwo. Nie ulega wątpliwości, że w aktywnej interakcji między osobą i otoczeniem jest pośredniczą strukturą poznawcze jednostki, struktury, które są ulubionym przedmiotem współczesnego wychowania. Wychowawca będzie zatem twórcą i modyfikatorem struktur myślenia, które przekształcają wychowanków w istoty zdolne do postrzegania rzeczywistości w sposób możliwie najbardziej poprawny i bez niszczenia ich kreatywności.

Z tego punktu widzenia pierwszą cechą charakterystyczną, której wymagać się będzie od wychowawcy, jest umiejętność zbudowania aktywnego stylu przekształcającego jednostkę. Ponadto ma kierować jej uwagę na procesy nauczania, starając się, aby uczniowie byli zdolni do identyfikowania danych, do wypracowywania strategii, do tworzenia nawyków w pracy i nawyków osobistych. Najbardziej poprawna definicja nauczyciela to pośrednik. Pośrednik między treścią a uczniem, aby treść przedstawiła mu się w formie ustrukturyzowanej i wprowadzającej porządek w jego myśl i poznanie. Innym ważnym rysem tego profilu nauczyciela jest optymizm pedagogiczny — funkcją wychowawcy jest formowanie osoby i w tym celu wychowawca stara się, aby każdy uczeń wypracował pozytywny obraz siebie samego. Będzie to mógł osiągnąć, jeżeli nauczyciel tryska ufnością i pokłada ją nie tylko w najbardziej uzdolnionych, lecz również w uczniach, którzy nie posiadają pożądaných zdolności czy cierpią wskutek problemów, które zmniejszają ich osiągnięcia i samoocenę.

#### **4. Nastolatki, „te dziwne istoty”, potrzebują nas**

Jak widzieliśmy to już w drugim rozdziale, młodość jest etapem normalnym, lecz dziwnym, przejściowym między dzieciństwem a wiekiem dorosłym, który przy okazji przekształca się w otchłań, studnię pomieszania, stałą walkę między dziecięcymi impulsami a nowymi, bardziej dojrzałymi pragnieniami, między tym, czego się od człowieka oczekuje a tym, kim człowiek chciałby być. Jest to etap zmian, przejścia, dziecko przestaje być dzieckiem i zaczyna swoje dorosłe życie. Następuje skok jakościowy w jego wzrastaniu - nie jest to już okres uczenia się, lecz podejmowania odpowiedzialności, posiadania swoich własnych kryteriów i decydowania o swojej własnej przyszłości. Rodzi się nowy etap, umiera jego życie dziecięce. Jest to okres walki i odrywania się, dziecko będzie musiało pożegnać się ze



swoim dziecięcym ciałem, ze swoimi zabawkami, ze swoim stosunkiem dziecka względem rodziców.

W procesie młodości „normalne” jest to, iż istnieje nierównowaga i niestabilność. Nastolatek musi przejść do świata dorosłego bez wybierania go i nie wie przy tym, jak równocześnie oddzielić się od swojego dziecięcego świata, w którym czuł się tak wygodnie w całkowitej zależności od swoich rodziców. Oddzielanie się od tego, co znane, aby przyjąć to, co nowe, wywołuje niestabilność i brak równowagi aż do chwili przystosowania się. Z tą niepewnością nastolatka łączy się powszechne niezrozumienie ze strony dorosłych. To wszystko wywołuje tarcia między obiema grupami. Nastolatek wymaga niezależności i autonomii, buntuje się przeciwko normom, które uważa za infantylne. Jeśli dziecko wychowywano od samego początku w zaufaniu i bezpieczeństwie, to ten typ konfliktów rozwiązuje się dochodząc do porozumienia. Problem powstaje, gdy usiłuje się totalnie kontrolować dziecko.

W zachowaniach obecnie opisanych wchodzi w rachubę, poza krytycznym wiekiem, indywidualna osobowość, środowisko rodzinne i grupa społeczna, do której dziecko należy. W tym krytycznym okresie nastolatek staje wobec specyficznych problemów: niepowodzenie w szkole, brak motywacji czy zainteresowań zawodowych, narkotyki, ucieczki z domu, kradzieże, próby samobójcze etc. Jaka jest postawa rodziców i wychowawców wobec takich sytuacji jak te? Zachowania nastolatków zwykły zaskakiwać ich rodziców: „Nie słucha już, kiedy do niego mówimy”, „wydaje się obywać bez wszystkiego z wyjątkiem telewizji”, „stał się burkliwy” etc. Nastolatek czuje, że powinien zacząć odłączać się od rodziny, aby znaleźć dla siebie zewnętrzne centra zainteresowań. Musi zniszczyć totalną zależność od rodziców i czasami czyni w to gwałtowny sposób, jakby nie chcąc dowiedzieć się, co musi porzucić. Rodziców również kosztuje to, aby pożegnać się z tym dzieckiem, które było ich ukochanym dzieckiem, i uznać, że staje się dorosłym.

Czasami rodzice w dalszym ciągu traktują nastolatka tak samo jak malucha, pragnąc przy tym wydłużyć jak najbardziej etap dzieciństwa, co wywołuje w nastolatku większy bunt i wrogość. Domaga się on tego, aby być wysłuchanym, chce podejmować swoje decyzje i inicjatywy. Dorośli muszą wspomóc go, aby podejmował odpowiedzialność za swoje życie, nawet, jeśli związane jest to z ryzykiem, że się pomyli, ponieważ jest to jedyny sposób, aby nauczył się życia. Możemy doradzać lub zachęcać do tego, co uważamy za bardziej odpowiednie, lecz nie możemy decydować za niego czy zmusić do wyruszenia w drogę, której nie wybrał. Ponadto, wszystkie wysiłki byłyby daremne, gdyż to wszystko, co realizuje się jako obowiązek względem rodziców, z powodu rosnącego pragnienia niezależności, zostanie odrzucone.

Młody człowiek potrzebuje kontaktu i relacji z rówieśnikami i uczy się za ich pośrednictwem. Nastolatek znajduje największe zadowolenie w gronie przyjaciół i w zajęciach poza domem.

Tworzy grupy i nawiązuje przyjaźnie oparte na wspólnych zainteresowaniach. Preferuje towarzystwo przyjaciół kosztem rodziny i uważa przyjaźń za czynnik bardzo ważny w swoim życiu. Szuka wspólnych modeli postępowania i przywódców, za którymi może iść.

Współczesne społeczeństwo niesie ze sobą określone zagrożenia (narkotyki, przestępczość) i młodzi powinni umieć je rozpoznać. Jest to jeszcze jeden powód, aby nastolatek nauczył się jak najszybciej być odpowiedzialnym i zdolnym do wybierania tego, co najlepsze dla niego.

Nie chodzi o to, aby czynił jedynie to, co mu się podoba, tak na łonie rodziny, jak poza nią. Nie pomoże mu również to, że dorośli, a zwłaszcza rodzice, przestaną się o niego niepokoić.

Zainteresowanie i troska o wszystkie problemy jego rozwoju muszą dalej trwać, lecz nie mogą przeszkodzić w tym, że sam będzie zgłaszał swoje własne inicjatywy. Człowiek nie uczy się odpowiedzialności tylko z wiekiem, istnieją bowiem dorosłe osoby, które nie są odpowiedzialne. Ludzie uczą się być odpowiedzialni, gdy znajdują się w sytuacjach, w których to oni muszą podjąć decyzję i muszą ponosić konsekwencje swoich czynów. To ich czyni silnymi wobec zagrożeń życiowych.

## 5. Osoba asertywna

Świat, w którym żyjemy, oczekuje od ludzi, by potrafili działać, byli asertywni, zdolni do podejmowania właściwych decyzji, umieli stanowczo wyrażać swoje opinie. Profil osoby asertywnej mógłby być następujący:

- > umie mocno wyrażać swoje uczucia, pragnienia i opinie;
- > w sposób systematyczny pokonuje pojawiające się przed nią problemy;
- > pracuje w sposób uporządkowany;
- > gotowa jest do współpracy;
- > postrzega swoje *wydarzenia życiowe* całościowo;
- > zdolna jest do znoszenia frustracji;
- > czuje się zrealizowana.

Osoba asertywna usiłuje być odważna, usiłuje *stawić czoła przeciwnościom życia* i stara się je przezwyciężyć. Wie, że to, co określa nasze uczucia względem wydarzeń naszego życia, to *znaczenie*, które im nadajemy.

Osoba odważna umie działać w sposób odpowiedni i nie buntuje się przeciwko temu, na co nie ma już lekarstwa — stąd wydarzenia życiowe (*life events*), szczególnie „porażki”, nie stanowią dla niej sytuacji, które mogą wywoływać stres.

Osoby nieasertywne natomiast zwykły doświadczać napięcia czy strachu w sytuacjach społecznych, ponieważ czują się bardzo niepewne i niezdolne do podjęcia decyzji. Stąd właśnie bierze się wielkie znaczenie treningu asertywności.

*Jak kreować „odwagę” u osób depresyjnych?*

- > pomagając im zdobyć wewnętrzną siłę;
- > pielęgnując umiejętności kontaktów międzyludzkich;
- > oferując im wsparcie;
- > powiększając repertuar informacji zwrotnych, służących dostosowaniu;
- > wsłuchując się w możliwe rozwiązania ich problemów;
- > czyniąc użytek z osobistego doświadczenia;
- > pomagając im stawić czoła przeciwnościom;
- > przyzwyczajając je do tego, aby stawiały czoła „małym dramatom” życia, żeby uniknąć tego, iż staną się one tragediami.

Człowiek „zbawia się” sam, kiedy akceptuje całą rzeczywistość swojego życia. Ten proces akceptacji przekształca go w człowieka dojrzałego i zdrowego. Dlatego potrzebne są - według Gruena - osoby, które pomogą innym w ich kryzysie i skierują ich ku dojrzałości ludzkiej i duchowej.

Taki był podstawowy cel powstawania tej książki.

# DWADZIEŚCIA BŁĘDÓW DZISIEJSZYCH RODZICÓW

## Jak ich unikać

Autor Samuel Alcalde  
Wydawnictwo eSPe

### SPIS TREŚCI

#### JAKIE BĘDZIE TWOJE DZIECKO?

#### TWOJE DZIECKO JEST NAJWAŻNIEJSZE

#### ROZDZIAŁ PIERWSZY: Wzbudzanie i podtrzymywanie lęków już istniejących

#### ROZDZIAŁ DRUGI: Lekceważenie pierwszych lat

#### ROZDZIAŁ TRZECI: Brak bodźców

#### ROZDZIAŁ CZWARTY: Język błędny i język nieobecny

##### 1. Język błędny

##### 2. Język nieobecny

#### ROZDZIAŁ PIĄTY: Ograniczanie ruchu

#### ROZDZIAŁ SZÓSTY: Nadopiekuńczość

#### ROZDZIAŁ SIÓDMY: Niespełnione groźby lub obietnice

#### ROZDZIAŁ ÓSMY: Potężna moc naśladownictwa

#### ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Bawienie się czułością

#### ROZDZIAŁ DZIEŚĄTY: Nadmierna surowość

#### ROZDZIAŁ JEDENASTY: Pozwalanie na wszystko

#### ROZDZIAŁ DWUNASTY: Dziecko na chwilę

#### ROZDZIAŁ TRZYNASTY: Ojciec z fotografii

#### ROZDZIAŁ CZTERNASTY: Nagrody materialne

#### ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: Rodzeństwo

#### ROZDZIAŁ SZESNASTY: Nadmiar telewizji

#### ROZDZIAŁ SIEDMNASTY: Zabawki, coraz więcej zabawek

#### ROZDZIAŁ OSIEMNASTY: Dziadkowie

#### ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY: Posiłki jako pole bitwy

#### ROZDZIAŁ DWUDZIESTY: Seks - nieprzezwykłalne tabu

### JAKIE BĘDZIE TWOJE DZIECKO?

#### ▲ Dzieci uczą się tego, co widzą.

- > Jeżeli dziecko jest ciągle krytykowane, to **nauczy się** potępiać.
- > Jeżeli dziecko żyje skromnie, to **nauczy się** pracować.
- > Jeżeli dziecko jest zawstydzane, to **nabawi się** poczucia winy.
- > Jeżeli dziecko żyje w atmosferze tolerancji, to **nauczy się** tolerancji.
- > Jeżeli dziecko spotyka się z zachętą, to **nauczy się** polegać na innych.
- > Jeżeli dziecko jest doceniane, to **nauczy się** wyrażać uznanie.
- > Jeżeli dziecko jest sprawiedliwie traktowane, to **nauczy się** sprawiedliwości.
- > Jeżeli dziecku zapewnione jest bezpieczeństwo, to **nauczy się** zaufania.
- > Jeżeli dziecko jest aprobowane, to **nauczy się** miłować siebie.
- > Jeżeli dziecko czuje akceptację i przyjaźń, to **nauczy się** znajdować w świecie miłość.

## TWOJE DZIECKO JEST NAJWAŻNIEJSZE

- > Twoje dziecko jest **najważniejsze** i powinno być dla ciebie zawsze na **pierwszym** planie.
- > W obcowaniu z nim - ważna jest przede wszystkim wielka **cierpliwość**.
- > Następnie: uwaga, czułość i łagodna **stanowczość**.
- > Wszystko, co uczynisz czy powiesz, powtórzy twoje dziecko i tego się nauczy: **uwaga!**
- > **Nigdy** go nie okłamuj ani nie strasz.
- > **Zawsze** wypełniaj dane obietnice; nigdy nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać.
- > Dużo z nim rozmawiaj; a Twoja mowa niech będzie jak najbardziej poprawna. Jeśli znasz jakiś inny język, ucz je tego języka od momentu jego narodzin.
- > Nie przekupuj dziecka. Doceniaj to, co robi. Przyczyniaj się do tego, aby szanowało siebie (lecz bez fałszu).
- > Od momentu narodzin dostarczaj mu jak najwięcej **pozytywnych bodźców**.
- > **Codziennie** poświęcaj mu czas. Czyń to z entuzjazmem, jakby to była zabawa.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Wzbudzanie i podtrzymywanie lęków już istniejących

*Uważaj, bo zawołam Babę-Jagę.*

- Chodź tutaj. Jak nie przyjdiesz, to zawołam Babę-Jagę.  
Albo wilka, albo czarodzieja, albo wiedźmę, albo stracha, albo karalucha itd.  
Każdy ojciec i każda matka ma w zanadrzu coś, czym może **zastraszyć** dziecko.  
Jakże wymowna jest ta karykatura.

Kto napełnił chłonny umysł dziecka lwami, krokodylami, myszami, czarownicami, monstrami i całym zwierzyńcem, który może dziecko złapać, zjeść, uwięzić, porwać, ukarać czy po prostu zmusić do zrobienia tego, czego się od niego domagają?

Oczywiście, **dorośli**.

Człowiek staje się lękliwy wskutek przeżytych doświadczeń. Dla mnie jedną z fundamentalnych przyczyn strachu są *słowa, które stale i bardzo gwałtownie powtarzają dorośli*.

Ricardo Alcantara napisał opowiadanie, które wszyscy rodzice, dziadkowie, opiekunki, nauczyciele i ludzie pracujący z dziećmi powinni przeczytać; nosi ono tytuł *Gustaw i lęki*. Lektura tego tekstu z całą wyrazistością pozwala zobaczyć, jak okrutnymi i bezmyślnymi ludźmi jesteśmy, skoro straszmy nasze dzieci istotami, które powiększają ich niepokój i lęk. Winniśmy się wyrzec takiego szantażowania dzieci, gdyż sztuczki tego typu mają na nie bardzo zły wpływ. Jednakże strach można wzbudzić w dzieciach również nieświadomie. Selma Fraiberg relacjonuje przypadek babci, która - zobaczywszy mrówki w kuchennym kredensie - zaczęła krzyczeć:

„- Znowu są tu te mrówki! Pozjadają wszystko, co stanie im na drodze!

Jeśli w cudownym świecie dwuletniej dziewczynki istnieją mrówki zdolne pożreć wszystko, co stanie im na drodze, to prawdopodobnie mogą zjeść także ową małą dziewczynkę. To, że dziecko jest zbyt duże dla mrówki, nie ma w tym wypadku żadnego znaczenia".

W umyśle małego dziecka wszystko jest możliwe. Dlatego zwracamy uwagę na nasze słowa i nasze gesty.

Niektóre lęki są normalne i trzeba je rozumieć. Dziecko reaguje lękiem na pojawiające się nieoczekiwane obrazy i hałaśliwe dźwięki: motocykla, wyładowania atmosferycznego, błyskawicy, odkurzacza, wiertarki, myjni samochodowej, ciemności... a nawet brzęczenia bąka. Wiedząc o tym, powinniśmy sobie uświadomić, że wiele małych dzieci się boi. *Jeżeli postąpimy właściwie, te lęki znikną*. Jak mówi dr J. Cohen, „pewne lęki u dziecka są normalne, inne zaś nie; zasadniczo zależy to od jakości relacji dziecka z matką i otoczeniem”. Innym sposobem nabawienia się lęku jest **naśladowanie**, które w tym przypadku można nazwać *zarażeniem się*. Jeśli matka (albo ojciec) boi się myszy, na jej widok piszczy i niemal traci rozum; jeśli podrywa się na dźwięk dzwonka; jeśli unika ciemności; jeśli paniczny strach ogarnia ją na widok psów czy dentysty... to dzieci prawdopodobnie będą ją naśladować. Reasumując, lęków można się nabawić z powodu:

- 1) warunków zewnętrznych (np. strach przed wyładowaniem atmosferycznym, wynikający z jego nagłego pojawienia się),
- 2) naśladowania (np. strach przed myszą, przed burzą, przed dentystą... spowodowany faktem, że matka czy inna bardzo dziecku bliska osoba, również się boi),
- 3) straszenia (np. „zaszkodziś sobie”, „zawołam wilka”, „zamknę cię w ciemnej łazience”).

Paul Osterrieth nie pozostawia wątpliwości: „W dziecku nie ma jakichś szczególnych dziedzicznych czy wrodzonych lęków (...). Wypada przypomnieć, że to, co nieznanne i nieoswojone jest silnym czynnikiem napawającym lękiem, lecz czynnikiem determinującym są rodzice”.

Rodzice, którzy starają się nie wpajać swoim dzieciom strachu i skrywają swoje lęki w ich obecności, aby się nimi nie zaraziły, wiedzą, że są inne osoby i okoliczności, pod wpływem których dzieci mogą nabawić się strachu.

▲ **To, czego nie powinniśmy czynić** w stosunku do lęków naszych dzieci (choćbyśmy je sami wywołali), to:

- > Ignorować ich; takie zachowanie niczemu nie służy i nie przekazuje dziecku żadnej informacji.
- > Zmuszać dziecka do stawienia czoła sytuacji, której się lęka, ponieważ pogarsza to jego stan emocjonalny, w dodatku jeśli brak nam wyczucia, takie postępowanie może się przyczynić do zwiększenia strachu; wielu rodziców, oceniając z perspektywy ludzi dorosłych przyczynę strachu dziecka jako błąd, stara się oswajać je z tym, czego się boi, poprzez konfrontację. Powoduje to nasilenie lęku u dziecka. Bowiem gdy podkreśla się fakt opanowania lękiem, ów lęk wzrasta.
- > Ośmieszać lęków; gdyż może się zdarzyć, że dziecko poczuje się jeszcze bardziej niepewnie, a przez to jeszcze bardziej skłonne do lęku.

▲ **Co można uczynić:**

- > Kiedy lęk jest *łagodny*, to znaczy sytuacja wywołująca go nie jest poważna, można się uciec do:
  - przykładów - inne dzieci, rzeczywiste czy wyimaginowane (najlepiej jednak - o ile to możliwe - znane i lubiane przez nasze dziecko), w podobnej sytuacji nie odczuwają lęku, a czasami nawet zaczynają się z niej śmiać;
  - przekonywania - trzeba przy tym używać słów bliskich i zrozumiałych dla dziecka (można się odwołać do odpowiednich przykładów).
- > Kiedy lęk jest *poważny*, należy się zwrócić o pomoc do dobrego specjalisty, który opanował technikę Wolpego znaną jako „systematyczne odczulanie”. Technika ta polega na tym, że poprzez stopniowe zbliżanie się w WYOBRAŹNI dziecka do przedmiotu,



który napęlnia je lękiem, stopniowo zmniejsza się poziom napięcia emocjonalnego, aż do momentu, gdy lęk zupełnie zniknie.

## **ROZDZIAŁ DRUGI** **Lekceważenie pierwszych lat**

*Jest bardzo mały, niczego się nie dowie*

- Nie mów tego, dziecko tu jest.
- Ależ w tym wieku niczego nie zrozumie. Nie przejmuj się nim.

Nie chodzi tu o możliwość obudzenia dziecka, kiedy pierwsze zdanie powiedział ojciec, a drugie matka lub na odwrót. Przeanalizujmy wydarzenie. Żona, na przykład, krzyczy, wrzeszczy, przeklina i gestykułuje. Mąż, aby uciąć kłótnię, zasłania się obecnością małego dziecka. Jest przekonany, że to pomoże, że to prosty środek na wyjście z impasu. Nie będziemy się nad tym rozwodzić. Druga wypowiedź jednak pozwala zastanowić się nad tym, co istotne: dziecko jest małe, więc niemożliwe, żeby coś rozumiało. Przykładowa żona jest tego pewna i dlatego krzyczy z furią i bezwstydnie się kłóci w obecności małego dziecka. Dla niej istnieje jedynie współmałżonek. Dziecko jest jak lalka. Nie liczy się, ponieważ nie rozumie. Zanim przejdę do dalszych rozważań, chcę uprzedzić wszystkich rodziców, którzy myślą, że w pierwszych latach życia ich dziecko niczego nie rozumie, iż **są w błędzie**. Błąd ten jest, co prawda, bardzo rozpowszechniony, ale nie oznacza to, że przestaje być poważnym błędem popełnianym przez rodziców.

Przypomnę im zatem, że:

- > Dziecko już w łonie matki odczuwa wibracje i wrażenia.
- > Od chwili narodzin *zmysły dziecka chłoną **absolutnie wszystko, co dzieje się w jego otoczeniu***.
- > Z każdym dniem dziecko staje się „odbiornikiem” coraz bardziej wyczulonym na różnej jakości wrażenia.
- > Pierwszym receptorem odbierającym wrażenia, jest skóra dziecka; z upływem czasu również wzrok i słuch nabierają znaczenia; do tego stopnia, że *ton głosu rodziców gra **fundamentalną rolę*** w rozwoju uczuciowym dziecka, jak twierdzi dr Julien Cohen, „Jednym z najważniejszych elementów w budowaniu przyszłej osobowości jest *matczyny głos*: jego delikatność, czułość, wyrażona w nim miłość, zrozumienie, brak agresji i, nieco później, logiczne lub irracjonalne rozumowanie, **wszystko to pozostaje w świadomości noworodka**”.

Wyjaśnienie: choć największe znaczenie w chwili, gdy mówimy do dziecka, ma ton głosu, to należy wziąć pod uwagę również jego natężenie i barwę - głos stanowi jedną całość. Z drugiej strony, kiedy dr Cohen pisze o matczynym głosie, to ma na myśli osobę dorosłą, która spędza najwięcej czasu z dzieckiem. Zazwyczaj jest to matka, co jednak nie wyklucza innych osób.

- > Dziecko jest doskonałym obserwatorem i wychwytuje nawet najdrobniejsze szczegóły: ruchy ciała, gesty rąk czy mimikę.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że nawet bardzo małe dziecko **rozumie wszystko**. Oczywiście na swój sposób. Ale, na Boga, na pewno nie można go traktować jak

oddychającej lalki! To istota rozumna; wszystko, co widzi i słyszy (wzrok i słuch to u niego zmysły uprzywilejowane), wywiera wpływ na jego rozwój **intelektualny i uczuciowy**. Na płaszczyźnie uczuciowej często odmawia się dziecku **bycia osobą**. Jeśli bierze się pod uwagę jedynie jego potrzeby biologiczne, przestaje ono być osobą integrującą życie rodzinne. Brak kontaktu (poza posiłkami i zmianą pieluch) pozbawia dziecko rodzicielskiej bliskości, tak niezbędnej w tym okresie.

Pozbawienie dziecka **czułości**, bliskości, świadomości bycia kimś bardzo ważnym jest zjawiskiem negatywnym i napawającym smutkiem. Postępowanie takie wyklucza akceptację dziecka jako istoty rozumnej i pojmującej. Przytaczając słowa dr. Julienu Cohena, możemy powiedzieć, że taka sytuacja upośledza **przywiązanie uczuciowe**, niezwykle ważne w pierwszych miesiącach życia dziecka. Przywiązanie to „umożliwia dziecku bycie uważnym, otwarcie na świat zewnętrzny, rozbudzenie ciekawości, które stoją u początków jego późniejszych intelektualnych postaw i struktur umysłowych”.

Nie mniej zgubne są również działania podejmowane niejako pomimo dziecka (dziecko jest obecne, lecz rodzicom wydaje się, że ono niczego nie rozumie i nie widzi).

Krzyki, sprzeczki, przekleństwa, złe maniery, grymasy zniekształcające twarz, wymachiwanie rękami, kuksańce, groźby, wszelkiego typu piski i przemoc mogą wywołać u dziecka strach, uczucie bezradności, podejrzliwość... z jednej strony. Z drugiej, nie zapominajmy o promieniującej potędze naśladowania: twoje dziecko będzie **naśladować wszystko**, co powiesz czy zrobisz. Nie dziwny się zatem, jeśli dziecko będzie później zachowywało się agresywnie, zgryźliwie, porywczo. To z pewnością my byliśmy lustrem, w którym nasze dziecko się przeglądało.

Rodzice, myśląc, że dziecko niczego nie rozumie, wyrządzają wielką krzywdę jego uczuciowości. Wyrządzają też ogromną szkodę umysłowości dziecka.

W wymiarze intelektualnym dziecko, które uważane jest za niezdolne do zrozumienia czegokolwiek, traci wiele możliwości rozwoju. Za ilustrację niech posłużą słowa Glenna Domana: „Mózg - albo go używaj, albo go wyrzuć (...). Mózg jest jedynym pojemnikiem, który charakteryzuje się tym, że **im więcej doń wrzucisz, tym więcej on pomieści**”.

Trzeba w tym miejscu uściślić, że jeśli mózgu niczym nie „karmimy”, to on się kurczy. Jeżeli myślisz, rodzicu, że twoje dziecko nie jest zdolne, by cokolwiek zrozumieć, to pozbawiasz je możliwości rozwijania intelektu.

Zapamiętajmy, że **dziecko staje się tym inteligentniejsze, im więcej możliwości bycia inteligentnym mu dajemy**. Reguła ta sprawdza się tym bardziej, im młodsze jest dziecko.

Rodzice, którzy myślą, że ich dziecko, niezależnie od tego, czy jednodniowe, miesięczne, roczne czy dwuletnie (a może jeszcze starsze - cóż za potworność!), jest tylko monadą, która je, płacze, śpi i nie przejawia żadnych innych umiejętności do momentu, aż podrośnie, niech **zaczną żałować swojej bezbrzeżnej głupoty**.

Glenn Doman, dyrektor filadelfijskiego Instytutu Doskonalenia Ludzkich Możliwości, wypowiada się na ten temat bardzo jasno: „Łatwiej jest uczyć dziecko trzyletnie aniżeli czteroletnie. Łatwiej jest uczyć dziecko dwuletnie aniżeli trzyletnie. Łatwiej uczyć dziecko roczne niż dwuletnie. I, oczywiście, łatwiej jest uczyć dziecko sześciomiesięczne aniżeli dziecko roczne (...). Im młodszy jest człowiek, tym łatwiej zapamiętuje wydarzenia”.

Fakty mówią same za siebie, uświadamiają nam, że **jesteśmy w błędzie**.

A mylą się nie tylko rodzice, ale i wielu wychowawców i nauczycieli, a przede wszystkim mylą się **decydenci systemu edukacyjnego**, którzy uważają lata studiów uniwersyteckich za punkt docelowy, a szkołę jedynie za etap przejściowy.

Profesor wyższej uczelni (nie mam nic przeciwko nim) to osobna kategoria społeczna, to wysoki stopień w hierarchii społecznej. Nauczyciel w szkole podstawowej to ledwie człowiek z dyplomem licencjata. To osoba, która **spędza czas z dziećmi, radzi sobie jak może**, jest dla

nich ojcem, matką, babcią, sędzią, policjantem, adwokatem, prokuratorem, pielęgniarką...  
i - na dodatek - nauczycielem.

Chcę tu zaapelować o wprowadzenie zmian w podejściu do nauki w szkole podstawowej:  
**kluczem - bazą dla dalszej edukacji - są pierwsze - nie ostatnie! - lata nauczania.** Jak długo będziemy powielać ten rozpowszechniony błąd?

Na cóż tylu ministrów i wiceministrów, na co reforma i reforma reformy, po co tyle specjalności i umiejętności, skoro piramida ważności jest w dalszym ciągu odwrócona? Nadeszła pora, aby odwrócić hierarchię. Trzeba się jednak spieszyć!

Trzeba sumiennie formować wychowawców dzieci. **Trzeba płacić im tak samo, jak ludziom na najwyższych stanowiskach.** Trzeba jednocześnie wymagać od nich jak najwięcej. Od tego należy zacząć, aby odwrócić tę piramidę ważności.

Przypomnijmy, że psychologowie przyjmują, iż u dziecka w wieku mniej więcej czterech lat inteligencja jest rozwinięta w pięćdziesięciu procentach i że w okresie młodości jej rozwój dopełnia się.

Bądźmy ostrożni, nie należy mylić inteligencji z wiedzą! Inteligencję należy rozumieć jako zestaw podstawowych umiejętności potrzebnych do uczenia się. Z kolei wiedza jest zbiorem wiadomości, jakie dziecko posiada.

Na koniec chcę przywołać wiadomość, opublikowaną w dzienniku „El Mundo”, która pozwoliła mi stwierdzić, że nieświadomość faktu, iż małe dziecko wszystko rozumie, jest tak powszechna, że prowadzi do niesprawiedliwych wyroków sądowych.

Przytoczyłem wcześniej przykład rodziców, wychowawców i menedżerów edukacji, lecz są również sędziowie, którzy ze zdumiewającą bezmyślnością dają dowody swej głupoty.

We wspomnianym artykule mowa o tym, że sąd barceloński uwolnił dwie kobiety od zarzutu posługiwania się przy zebraniu dwuletnim dzieckiem, ponieważ „dziecko dwuletnie nie osiągnęło jeszcze dostatecznego stopnia rozwoju psychicznego i umysłowego”. Cóż za barbarzyństwo! To szczyt niedorzeczności. Jak sędziowie mogą popełniać tak okrutne błędy? To dobrze, że znają prawo, lecz musimy zacząć wymagać od nich również odrobiny zdrowego rozsądku.

Jeżeli nie rozumieją dziecięcej psychologii, niech się skonsultują ze specjalistą lub przeczytają jakiś podręcznik, lecz niech nie uzasadniają wyroków błędnymi opiniami, obnażając bezwstydnie swoją *prerażającą ignorancję w sprawie psychologii dwuletnich dzieci.*

Wysokim urzędnikom wymiaru sprawiedliwości polecam książkę Juliána Cohena-Solala *Los dos primeros años de vida (Dwupierwsze lata życia)*. Pomoże im ona uzyskać wiedzę na temat dzieci.

Zakończę ten wątek cytatem ze wspomnianej książki francuskiego autora: „Noworodek jest jak gąbka, chłonna wszelkie bodźce”.

Nie mogę też pominąć milczeniem notatki z dziennika „ABC”. Autor wspomina w niej o niedbałości północnoamerykańskich sędziów, również w kwestii małych dzieci. Chodzi o nieszczęsny przypadek Jessiki, dwuipółrocznej dziewczynki, która zaraz po urodzeniu została adoptowana przez państwo De Boer z Michigan, którzy odtąd stali się jej jedyną rodziną. Po pewnym czasie dziewczynka, na żądanie naturalnych rodziców, została im oddana przez sąd. Jak doszło do wydania tak bezmyślnego wyroku? Minimum zdrowego rozsądku podpowiada, że ludzkiej istoty w takim wieku, kiedy *rodzice są dla niej wszystkim*, nie można traktować jak **przedmiotu**. Pedro Rodriguez w swojej korespondencji pisze: „Łzy Jessiki i jej łkanie, gdy szukała swojego adopcyjnego ojca, położyły kres tej zagnatwanej batalii prawnej”. A ja dodam, że najważniejsza osoba, **jedyna** ważna w tym sporze - **dziewczynka**, zaczyna teraz wyboistą i **niechcianą** drogę. Dziecko przeżyło wstrząs, który przerwał jego spokojną dotąd egzystencję.

Nie dziwi mnie, że ten przypadek, jak podkreśla korespondent, wstrząsnął opinią publiczną w Stanach Zjednoczonych i że zmierza się do zmiany prawa adopcyjnego, ale... co z biedną Jessiką?

W pełni zgadzam się ze słowami pewnej mieszkanki Michigan: „Przyprawia mnie o chorobę życie w kraju (świecie), w którym dzieci nie mają praw zagwarantowanych przez trybunały”.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Brak bodźców

*Dzieci uczą się same i wszystkiego w swoim czasie*

„Matki umieją dawać swoim dzieciom pokarm najbardziej odpowiedni do ich właściwego wzrostu. W przypadku wątpliwości udają się do pediatry, by uniknąć ewentualnego błędu. Niewiele matek jednak wie, że dla ich dziecka nie mniej ważny jest *specjalny pokarm, którego potrzebuje jego mózg* do właściwego rozwoju i wykształcenia funkcji układu nerwowego, decydujących o inteligencji dziecka. Pokarm ten składa się z *idealnie dobranej ilości bodźców sensorycznych*, które odpowiednio się wzmacnia, aby były jak najbardziej skuteczne.

Brak ekspertów, którzy mogliby pokierować matkami, sprawia, że przyszłość nie zapowiada się najlepiej.

Jest rzeczą pewną, że czułość i intuicja częściowo zastępują brak wiedzy. Istnieje jednak ryzyko wywołania pewnych defektów neurologicznych, które będą mieć poważne konsekwencje w postaci poprzestawania na przeciętności i wstrętu do uczenia się, a nawet porażek w życiu szkolnym i społecznym”.

Zacząłem słowami Wiktora Estalaya nie tylko z powodu jego trafnej analizy konieczności stymulowania dziecka, lecz również dlatego, że jest on wybitnym znawcą teorii Glenna Domana oraz jednym z pionierów i najbardziej gorących propagatorów metody stymulacji Domana w Hiszpanii.

Jak słusznie zaznacza Wiktor Estalayo, dziś nie istnieje nawet świadomość faktu, że mózg dziecka **potrzebuje** pożywienia. *Bodźce, które do niego docierają, są w większości przypadkowe, nieliczne i bardzo niewystarczające*. Obserwacja ta skłoniła Glenna Domana, lekarza fizjoterapeutę, do zwrócenia uwagi najpierw na dzieci zdrowe. Gdy jednak poznał neurochirurga Templego Faya, podjął się ogromnej pracy z osobami dotkniętymi porażeniem mózgowym. Przeanalizowawszy *zasady neurologiczne*, dokonał rewizji tradycyjnego sposobu leczenia dzieci z porażeniem mózgowym. Radykalnie zmienił najpierw nastawienie, a potem metody. W pracy z dziećmi dotkniętymi porażeniem osiągnął wyniki tak wspaniałe, że zaczął martwić się o dzieci zdrowe. Ich średni poziom wydawał się niższy w porównaniu z poziomem dzieci chorych.

Powyzsza obserwacja zmobilizowała Glenna Domana do prowadzenia, w różnych krajach, *wieloletnich badań*. Dzięki nim stwierdził, że, **niestety, mózg większości dzieci dojrzewa pod wpływem czynników przypadkowych**, a dzieci tracą najlepsze lata rozwoju swojego mózgu.

Istotne, że jego praca nie koncentruje się na szkołach ani na nauczycielach, lecz wyłącznie *na rodzicach*. Doman wskazuje na to, co łączy osoby uczestniczące w jego kursach: „Wszyscy są rodzicami. Wszyscy bardzo kochają swoje dzieci. Wszyscy zdobyli się na wielkie wyrzeczenia, aby tu być. Wszyscy odznaczają się ogromną determinacją w dążeniu do tego, by ich dzieci wznosiły się i stawały się lepszymi osobami, i aby mieszkały w lepszym świecie”. Przytaczam te słowa dosłownie; bardzo ważne jest zwłaszcza ostatnie zdanie. Funkcjonuje bowiem wiele błędnych przekonań i wiele się mówi na temat „super-dzieci”, geniuszy,

wyjątkowych stworzeń. Nie powinno ulegać najmniejszej wątpliwości, że nie to jest głównym dążeniem Domana, lecz to, o czym mówi w zacytowanym zdaniu: ludzie lepsi i bardziej inteligentni, którzy będą się przyczyniać do lepszego życia w lepszym świecie. On sam powtarza, że dzieci wybitne na poziomie fizycznym, intelektualnym i społecznym „będą, dzięki swojej inteligencji i wspaniałej kreatywności, radosne, miłe, łagodne i bardziej ludzkie. Do czegoż innego miałyby prowadzić **prawdziwa inteligencja?**”.

W rzeczywistości bardzo wiele osób nie wie, jak wielkie znaczenie mają trzy pierwsze lata życia dla rozwoju dziecka. Ja sam odkryłem to dopiero kilka lat temu.

Są i inni, którzy choć zdają sobie sprawę, jak ważne są pierwsze lata w rozwoju dziecka, to jednak nie chcą tego przyjąć i bezmyślnie rozpowszechniają bezpodstawne opinie. Niektóre z nich wydają się nawet dogmatami i samo Ministerstwo Edukacji za takie je przyjmuje. Takim dogmatem jest na przykład opinia, że dziecko nie musi umieć czytać przed ukończeniem sześciu lat.

A zatem należy wyjaśnić tu trzy sprawy:

1. Za Rachel Cohen, trzeba absolutnie zakwestionować przekonanie o tym, że dopiero w pewnym wieku można uczyć czytania.
2. Umiejętność czytania, jak wykazał Glenn Doman, jest czynnością neurologiczną, tak jak wsłuchiwanie się w język.
3. „Problemem nie jest już to, czy trzeba, czy też nie trzeba uczyć czytać dzieci poniżej szóstego roku życia. **To rzeczywistość - dzieci dzieci w tym wieku czytają.** Problem polega raczej na tym, **jak zaktualizować programy pierwszych trzech lat nauki szkolnej, aby zadośćuczyniły potrzebom i zainteresowaniom tych dzieci**”<sup>3</sup>.

Nie będę się dłużej rozwodził na temat absurdów dotyczących programów, które określają, co dzieci mają czytać. Tych, którzy potrzebują szczegółowego wyjaśnienia, odsyłam go do rozdziału szóstego książki Domana *Como enseñora leera su bebé {Jak uczyć czytać swoje dziecko}*.

Jedna z podstawowych zasad brzmi: *mózg nie dojrzewa sam z siebie*; dziecko potrzebuje pomocy ze strony otoczenia, aby jego mózg stopniowo osiągał coraz to nowe stopnie neurologicznej dojrzałości. Całkowite pozbawienie bodźców z otoczenia wyrządza mózgowi tyle szkód, że ostatecznie może spowodować śmierć. Wiktor Estalayo wyraził to następująco: „Środowisko ubogie w bodźce skutkuje ubogim rozwojem neurologicznym dziecka; natomiast bogactwo bodźców *intensywnych, częstych i trwałych* przyczynia się do właściwego rozwoju mózgu i skutkuje wysokim poziomem intelektualnym. Różnice indywidualne zawdzięczamy środowisku, które w każdym przypadku jest **wyjątkowe i niepowtarzalne**, a bodźce z niego pochodzące najbardziej wpływają na rozwój mózgu”.

Ludzki umysł posiada pojemność stu dwudziestu pięciu bilionów pięciuset miliardów bitów informacji (125.500.000.000.000). Jak niezmierna jest pojemność ludzkiego mózgu, uświadamia nam porównanie go do dyskietki komputerowej, która ma pojemność miliona czterystu tysięcy bitów (1.400.000). Niestety, „nie żyjemy nawet tak aktywnie, aby zużytkować tysięczną część naszych możliwości”.

Ta świadomość wywołuje duży smutek. Często myślę o tym, jak wiele mógłbym nauczyć swoje córki.

Widzę, jak mijają godziny i dni, i czuję się winny z powodu tylu zmarnowanych, w tych pierwszych latach, godzin. Zdaję sobie sprawę, że mózg pożąda wtedy bodźców, wchłaniania fakty i wydarzenia z zadziwiającą szybkością i łatwością.

Oczywiście, ty również będziesz musiał przemyśleć następne zdanie Domana. Jego prawdziwość potwierdzają wszyscy fachowcy. „Wszelki *znaczący* rozwój mózgu kończy się w wieku sześciu lat (zobacz obrazek nr 2). W wieku sześciu lat w dużym stopniu zostaje



ukształtowany *typ* osobowości, który będziemy prezentować - geniusz, przeciętniak czy też człowiek ociążały umysłowo; uprzejmy, ludzki, surowy czy też okrutny; natchniony lub przyziemny”.

Zdanie to pozostawiam bez komentarza.

Według mnie, istnieją dwie wielkie przeszkody, które napotyka dziecko i które nie pozwalają mu rozwinąć nawet tej tysięcznej części możliwości jego mózgu:

1. W dalszym ciągu rzesza ludzi myśli, że małe dziecko nie rozumie tego, co się wokół niego dzieje. Do tej masy nieświadomych mam kieruję jeszcze jedno zdanie Domana (powie chciałbym, że najważniejsze): „Dzieci uczą się więcej w ciągu pierwszych trzech lat aniżeli przez resztę swojego życia”.
2. To, o czym piszę w rozdziale dwunastym: rodzice nie są gotowi do poświęceń. Stymulacja wymaga wysiłku i wielkiej wytrwałości z ich strony. Właśnie aby pomóc rodzicom, Glenn Doman opracował metodę stymulacji zgodną z jego tezą o istnieniu sześciu typów inteligencji.

Brak czasu nie jest tu usprawiedliwieniem. Metodą Domana można nauczać dzieci czytania, matematyki czy czegokolwiek innego, poświęcając na to jedynie trzy minuty dziennie na każdą dziedzinę.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że metoda ta wymaga **entuzjazmu, predyspozycji intelektualnych, wytrwałości i wiele, bardzo wiele miłości ze strony rodziców**. Wymaga również licznych materiałów.

*„Dzięki metodom Domana wszystkie dzieci mogą udowodnić, że są inteligentne. Zasadniczo za porażkę nie odpowiada dziecko, winne jest środowisko, rodzice i wychowawcy”. (W. Estalayo)*

Za podsumowanie niech posłużą słowa z Ernesta Otta:

*„W twoim dziecku drzemią wspaniałe zdolności. Ich obudzenie, pobudzanie i troska o ich rozwój zależy przede wszystkim od osób mających wpływ na dziecko”.*

## **ROZDZIAŁ CZWARTY** **Język błędny i język nieobecny**

### **1. Język błędny**

*Cmoknij babcię w łapkę*

**Jeśli jest coś, co dzieci przejmują z dokładnością fotokopiarki, to jest to właśnie język, ze wszystkimi jego elementami:** akcentem, intonacją, rytmem, frazeologią, słownictwem itp. Błędy językowe przechodzą z pokolenia na pokolenie. Po osiągnięciu pewnego wieku nie można ich już wyeliminować. Zostają definitywnie zespolone z danym człowiekiem. Tak więc słyszymy, jak wiele osób mówi: *zrób se, swetr, wiaier, tu pisze, ten pomarańcz, cofnąć się do tyłu...* itd.

**Prawdą jest, że mówimy coraz gorzej, coraz mniej poprawnie, nasze słownictwo jest coraz uboższe.** Dlatego dziś, jak nigdy dotąd, *trzeba wymagać od wszystkich osób mających wpływ na nauczanie języka, aby dołożyły starań mających na celu jego naprawę.* Dotyczy to:

1. Środków komunikacji masowej, a zwłaszcza telewizji.
2. Szkół, instytutów i uniwersytetów.
3. Rodziców.

Oczywiście instytucje wymienione w pierwszym i drugim punkcie mają decydujący wpływ na rodziców, którzy niewątpliwie są *pierwszymi nauczycielami języka*.

Wielu rodziców i wiele innych dorosłych osób ma tendencję do zniekształcania języka, gdy rozmawia z dziećmi:

- > Zastępują oni nazwy rzeczy onomatopejami: „chau, chau!” to pies, „miau, miau” to kot, „buziaczek” to pocałunek, „ciuchcia” to pociąg.
- > Używają skrótów słownych: *na razie - nara, w porządku - wporządsiu, spokojnie - spoko...*

Rodzice uważają, że w ten sposób przybliżają dziecku język i pomagają mu. Jednak są to błędne założenie:

- 1) ponieważ uczą dzieci niepoprawnych form wyrazowych,
- 2) ponieważ później dziecko będzie musiało się natrudzić, aby oczyścić swój język i nauczyć się poprawnych form.

Jak mówią Papalia i Olds, „Najlepsze rezultaty osiągają ci dorośli, którzy rozmawiają z dziećmi językiem **nieco bardziej zaawansowanym** niż aktualny poziom językowy dzieci”. Dlatego **im poprawniej będziemy rozmawiali z dziećmi, tym lepiej one będą mówiły**. Błędem jest też nagminne używanie zdrobnień. Stosowanie ich od czasu do czasu jest czymś normalnym, ale uciekanie się do nich zawsze, gdy rozmawia się z dzieckiem, jest deformowaniem wyrazów. W bajce *Żółta torebka*, której autorką jest Lygia Bojunga, znajdujemy pouczający epizod, który przytoczę w tym miejscu. Ośmioletnia dziewczynka Rachela wybiera się w odwiedziny do swojej cioci:

„- *Chodź tu, Rachelko, usiądź na krzeselku.*

- *Jesteś już dziewczyneczką, co?*

- *Chcesz orzeszków arachidkowych?*

- *Co sobie zrobiłaś w nosek?*

*A ja się zastanawiałam: Dlaczego oni mówią tak śmiesznie?!*

Zadawałbym sobie takie samo pytanie jak ta dziewczynka.

Innym błędem jest posługiwanie się w obecności dzieci językiem wulgarnym i nieprzyzwoitym. *Nie uskarżajmy się, jeżeli nasze dzieci używają wielu wstydliwych wulgaryzmów: **nauczyły się ich od dorosłych***.

Wszyscy wstydzimy się, kiedy słyszymy, jak trzyletnie dziecko mówi: dziwka, łajdak, ciota, imbecyl, pedał itd. Ale dlaczego używają takich właśnie wyrazów? To jasne, nieprawdaż?

Przypomnijmy przy okazji, że wszyscy specjaliści zalecają, żeby w sytuacji, kiedy słyszymy takie słowa, nie zwracać na nie uwagi i zająć dziecko czymś innym.

Słyszałem jak pięcioletnie dzieci wypowiadały dosłownie takie zdania: „Dziecko, jesteś głupia” albo „zresz g...”, „pieprzę cię”. A ich dziadkowie, i niektórzy inni dorośli, uśmiechali się spokojnie. Pozostawiam to bez komentarza.

## 2. Język nieobecny

*Wytłumaczę mu to, kiedy dorośnie*

- Mój syn ma cztery lata i nic nie mówi.

Tak, są matki, które zauważają to ze zdziwieniem. Potem, gdy zaczniemy drażyć temat, można stwierdzić, że prawie z dzieckiem nie rozmawiały. Czego się więc spodziewały? Są matki, które myślą, że jak zaczną rozmawiać z dzieckiem, kiedy będzie ono już nieco starsze, to ich pociecha nagle zacznie mówić bez żadnych problemów. Dlaczego tak myślą? Ponieważ uważają, że rozmawianie z niemowlakiem jest stratą czasu. Przekonane są, że kiedy ich dziecko będzie już starsze, to będą mogły z nim rozmawiać i wytłumaczyć mu wiele rzeczy, których w tym momencie by nie zrozumiało. To poważny błąd. Przypomnę tu pewne znane przypadki dzieci będących funkcjonalnymi niemowami.

- > W 1980 roku ujawniono straszny fakt. Rodzina przez długi czas trzymała swą córkę zamkniętą w szafie. W momencie odkrycia dziewczynka miała dziewięć lat. Była bardzo słabo rozwinięta. Nie umiała chodzić ani mówić.
- > W 1978 roku Moskowitz zrelacjonował przypadek dziecka, którego rodzice byli głusi i komunikowali się za pomocą języka migowego. Dziecko jednak miało sprawny narząd słuchu. Ponieważ było astmatykiem, nie opuszczało domu. Choć oglądało telewizję, to jednak do trzeciego roku życia nie rozumiało języka angielskiego (swojego ojczystego). Za to doskonale rozumiało język migowy, którym posługiwali się rodzice i ich goście.

Te i inne przypadki pokazują, że **języka trzeba się uczyć, że się go nie dziedziczy**.

Większość dzieci opanowuje doskonale język swoich rodziców przed osiągnięciem czwartego, piątego roku życia. Wiele matek rozmawia ze swoimi dziećmi od bardzo wczesnego wieku i te dzieci bardzo szybko opanowują język. Najpierw uczą się słownictwa, które opisuje najbliższe otoczenie. Jest to zazwyczaj wszystko, o czym mówią matki na co dzień (odzież, jedzenie, ciało, sprzęty domowe, wyrażanie czułości, gniewu, wydawanie poleceń itd.).

W zasadzie wydaje się to wystarczające, **ale** wbrew pozorom **tak nie jest**. *To nie wystarcza*. Od chwili narodzenia dziecko można nauczyć *o wiele więcej* i może to dotyczyć niemal wszystkich dziedzin życia. Glenn Doman udowadnia to już od trzydziestu lat. Jeśli, jak mówi Doman, *wszystkie dzieci zaraz po urodzeniu są potencjalnymi geniuszami*, to są nimi zwłaszcza w zakresie języka. Szybkość, z jaką uczą się języka w dzieciństwie, unaocznia nam, że w rzeczywistości *dzieci są geniuszami w lingwistyce*.

Można je uczyć języka w trakcie codziennych zajęć, w swobodnej rozmowie, niemal przez przypadek, tak jak czynią to wszystkie matki. Trzeba wiedzieć, że dzieci zaczynają rozumieć język bardzo szybko, znacznie wcześniej niż zaczną mówić.

Kaplan wyróżnia pięć etapów rozumienia:

1. Kilka minut po narodzeniu dzieci wiedzą, *skąd dochodzą dźwięki*.
2. Po dwóch tygodniach *odróżniają głosy* od innych dźwięków.
3. Gdy mają dwa miesiące, potrafią rozróżnić *głosy znane i nieznanne*, męskie i kobiece, odbierają komunikaty emocjonalne - na dźwięk głosu zdenerwowanego jakby się cofają, a uśmiechają na dźwięk łagodnego.
4. Gdy mają sześć miesięcy, świadome są *intonacji i rytmu*, reagują rozumnie na treść wypowiedzi.
5. Około pierwszego roku rozróżniają fonemy, na przykład odróżniają słowa *łapa* i *gapa*.

To wszystko pokazuje nam, że **im więcej i lepiej rozmawiamy z dzieckiem, tym więcej dajemy mu możliwości nauczenia się języka**. W dalszej części książki powrócimy jeszcze do tego zagadnienia.

Badacze rozróżniają dwa etapy w rozwoju mowy dziecka:

- > Mowę *przedjęzykową* - chodzi o dźwięki poprzedzające pierwsze rzeczywiste słowo.
- > Mowę *językową*, czyli wypowiedź mającą znaczenie; dziecko potrafi się już wypowiedzieć.

W mowie przedjęzykowej wyróżnia się siedem stadiów: płacz nieokreślony, płacz określony, emisja dźwięków prostych i emisja głosek, gruchanie, gaworzenie, czyli niedoskonałe naśladownictwo, naśladownictwo dźwięków innych ludzi i szwargot.

W mowie językowej, czyli komunikatywnej, wyróżniamy: wypowiedzenie słowa (holofraza) oraz wypowiadanie różnych słów i wyrażeń gramatycznie poprawnych. Między trzecim a czwartym rokiem życia dziecko osiąga ostatni etap - poszerza swoje słownictwo i zespół zdań w sposób stały i zdumiewająco szybki.

Dowodem jego geniuszu jest to, że rozumie reguły gramatyczne, choć nikt mu ich nie wyjaśniał.

Dlaczego istnieją przypadki dzieci, które dochodząc do drugiego etapu edukacji przedszkolnej (trzeci rok), ledwo potrafią mówić (niestety, my, uczący, stwierdzamy wielkie braki w języku). Istnieją też i inne przypadki dzieci, które w wieku trzech lat potrafią już bardzo dobrze mówić. Takie rezultaty można osiągnąć dzięki stałej stymulacji dziecka przez osobę najbliższą mu od urodzenia.

Wyjaśniliśmy już, że dzieci zdobywają umiejętność rozumienia języka szybciej niż umiejętność wypowiadania się oraz że od urodzenia wiedzą, skąd docierają do nich dźwięki. Ze swej strony polecam kilka sposobów sprzyjających szybkiemu i stałemu rozwojowi języka:

- 1) W pierwszych miesiącach rzeczą niezbędną jest zwracanie się do dziecka w sposób łagodny i czuły, ponieważ niezwykle ważna jest właśnie łagodność tonu (dr Julien Cohen), ale - uwaga - należy mówić *dostatecznie głośno*, gdyż to pomaga dziecku w rozumieniu słów. Krótkie wiersze, kołysanki, opowiadania, które przekazujemy prosto i radośnie, będą najlepsze. Muzyka klasyczna (Mozart, Vivaldi) i melodyjne piosenki również przyczyniają się do rozwoju słuchu.
- 2) Trzeba wykorzystywać tradycyjne zabawy, jak również niezbyt długie opowiadania, zwłaszcza te, w których pojawia się w roli protagonisty bohater noszący takie imię jak dziecko. Można zacząć pokazywać dziecku ryciny czy obrazy oraz ilustrowane książki (duże obrazki) i równocześnie opowiadać o nich głośno i wyczerpująco. Można również pokazywać dziecku wybrane filmy na wideo.
- 3) *Etykietowanie*, które polega na oznaczaniu i nazywaniu przedmiotów, czynności, części ciała itd., na przykład telewizora, drzwi, jedzenia, pieszczot, policzka, swetra. Etykietować można również przedmioty znajdujące się poza domem.
- 4) *Po etykietowaniu powinniśmy wprowadzić* konkretne i krótkie zdania, takie jak na przykład: weź grzechotkę, weź piłkę, chodź tutaj, popatrz na bajkę, już pora jeść, teraz idziemy na ulicę, ten na zdjęciu to ty.

Kiedy dziecko zaczyna mówić, możemy ten proces wzmocnić, stosując się do kilku zasad:

- > *Wydłużając i poprawiając wypowiedzi dziecka*. Na przykład, kiedy mówi: „mugła”, możemy powiedzieć: „Chcesz wiedzieć, skąd się bierze mgła” lub możemy wprowadzić poprawną formę w zdaniu zgodnym z kontekstem. Poprawianie błędów powinno być natychmiastowe. Jeśli dziecko powiedziało: „wygło się”, to poprawiamy je, mówiąc, że coś „wygięło się”.
- > *Odpowiadając zawsze na pytania dziecka*. „Co to jest?”. „To klucz francuski i służy do

przykręcania i odkręcania śrub". Byłoby idealnie, gdybyśmy mogli wypowiedź słowną uzupełnić demonstracją. Czasami udzielenie odpowiedzi nie jest rzeczą prostą. Zawsze należy starać się o to, aby być prawdziwym i konkretnym. Jeżeli czegoś nie wiemy, to należy się do tego przyznać przed dzieckiem. Jak mówi Dodson: „Byłoby rzeczą idealną, gdyby rodzice odpowiadali na wszystkie pytania swojego dziecka. W ten sposób przyczyniają się do rozwijania jego języka, słownictwa, zdolności rozumowania i inteligencji w ogóle”.

- > *Bawiąc się z dzieckiem w podawanie antonimów.* Podaj dziecku wszystkie znane ci antonimy jakiegoś wyrazu. Dobrze, jeśli można narysować dane przedmioty. W wieku czterech lat dziecko może zapamiętać już sto par antonimów. Można również pokazywać mu ciąg wyrazów bliskoznacznych typu: *uprzejmy - grzeczny - usługny - pomocny, samochód - auto - wóz - automobil; zapracowywać się - trudzić się - męczyć się.*
- > *Bawiąc się w znajdowanie kategorii słów.* Zabawa ta pomoże dziecku przypisywać wyrazy do odpowiedniej kategorii. Wymaga ona znaczących postępów w zapamiętywaniu. Zabawa może mieć dwie wersje: ustną i pisemną. W wersji ustnej można się zabawić w ten sposób: „Pociąg z Warszawy wiezie: węgiel, owoce, stal, zboże”. Następnie każdy z uczestników wymienia dotychczas wyliczone elementy i dodaje nowy. W formie pisemnej chodzi o grę „intruz”. Polega ona na rysowaniu różnych elementów z jakiejś jednej kategorii. Do grupy tej dodajemy jeden element, który do niej nie należy. Dziecko będzie musiało go wskazać (wymazać czy zakreślić).
- > *Bawiąc się w zabawy typu: ciąg wyrazów, zagadki, łamańce językowe, dowcipy.* Gdy dziecko osiągnie odpowiedni wiek, zaskakuje nas łatwością uczenia się. Zagadki i ciągi wyrazów (*gniazdo jest na gałęzi; gałąź wyrasta z pnia; pień drzewa; drzewo jest górskie*) są łatwiejsze do zapamiętania, dlatego zaczynanie od nich będzie korzystne dla rozwoju pamięci dziecka. Dzięki łamańcom językowym i dowcipom poprawi się *wymowę* dziecka i *ekspresywność* jego języka.

Opisane zabiegi przyczyniają się do rozwoju umiejętności językowych dziecka już od momentu jego narodzin. Jak możesz sam stwierdzić, metoda jest oczywista: mówić do dziecka dużo i dobrze, głośno, wyraźnie, poprawnie i z prawidłową dykcją.

Rola bajek w rozwoju dzieci została już opisana w wielu książkach i nie będę się dłużej zatrzymywał nad tym zagadnieniem. Dam tylko jedną radę: staraj się opowiadać bajki codziennie. Język, wyobraźnia i umiejętność rozumowania u twojego dziecka wiele na tym skorzystają.

Jeżeli wszyscy wiemy, że język jest wyłącznie domeną gatunku ludzkiego i ma fundamentalne znaczenie w stosunkach i rozumieniu się z innymi ludźmi, to jednak nie wydaje się, że jesteśmy świadomi *udziału języka w rozwoju umysłowym i intelektualnym każdego człowieka*. Rozumowanie opiera się na języku; większość badaczy twierdzi, że bez słów nie można myśleć. Dlatego im więcej słów opanuje dziecko, tym łatwiej przyjdzie mu uczyć się logicznego myślenia. Wystarczy przypomnieć jeden szczegół: cała wiedza wymaga języka. Nawet matematyka, aby była konkretna i zrozumiała, posługuje się językiem. Faktycznie, są dzieci, które dobrze liczą, lecz nie są w stanie rozwiązywać problemów, ponieważ mają kłopoty z uzasadnieniem odpowiedzi.

Szybkie nauczanie się języka, jak podkreśla Torre Puente, „umożliwia osiągnięcie lepszych wyników w szkole i pomaga dziecku uporządkować swoim umysłem świat, w którym żyje, oraz daje mu poczucie własnej wartości”<sup>4</sup>.

W odniesieniu do nauczania szkolnego, trzeba zwrócić uwagę na to, że sukces przyjdzie tym pewniej, im lepsza będzie znajomość języka, na poziomie zarówno leksykalnym, jak i składniowym.



Język jest podstawą również w rozwoju intelektualnym. Wolf zalicza język do jednej z trzech zmiennych, które mają wpływ na rozwój inteligencji ogólnej. Należą do nich:

1. Stymulowanie intelektualnego dojrzewania (opisane w rozdziale trzecim).
2. Możliwości stworzone dla *rozwoju werbalnego i nacisk, jaki się na to kładzie*.
3. Gotowość zastosowania ogólnych typów nauczania do różnorodnych sytuacji.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój języka u dziecka stworzy, poza sprawieniem wielkiej satysfakcji jemu samemu i jego rodzicom, **podstawę do rozwoju inteligencji ogólnej, szybkości rozumowania i sukcesów w szkole**.

W rozdziale tym nie sposób nie wspomnieć o nauczaniu języków obcych. Właśnie w pierwszych latach dzieciństwa człowiek uczy się języków obcych bardzo szybko i łatwo. Na tym też polega szczęście dzieci, które mieszkają z ludźmi znającymi obce języki (i mówiącymi nimi z właściwym akcentem). Nie powinno nas dziwić, że są dzieci władające różnymi językami w wieku kilku lat. Wystarczy, że na przykład w ich domu matka mówi po hiszpańsku, ojciec po niemiecku, językiem ojczystym niani jest angielski, a nauczycielki francuski. Jediną zasadą jest to, aby nie mieszać języków.

Glenn Doman mówi bardzo wyraźnie, że aby nauczyć się języka obcego **doskonale, trzeba to uczynić przed ukończeniem trzeciego roku życia**. Później dźwięki nie są już rejestrowane w mózgu takimi, jakie są, lecz rejestruje się je w sposób niedoskonały i źle się je odtwarza. Oczywiście, żeby nauczać języka obcego, trzeba, aby to był język ojczysty albo opanowany do perfekcji.

Niewiele, bardzo niewiele osób opanowało doskonale język obcy, gdy do nauki przystąpiły po ukończeniu trzeciego roku życia. Wiktor Estalayo nie pozostawia w tej kwestii żadnych wątpliwości - po wielu latach nauki języka angielskiego większość naszych uczniów, gdy przechodzi kontrolę graniczną na lotnisku Heath-row, nie potrafi zrozumieć pierwszego pytania: *How long will you in the United Kingdom?* Gdyby to było napisane... ale nie jest (ja sam zaliczam się do tych uczniów, ponieważ miałem angielski tylko jako obowiązkowy lektorat i również nie rozumiałbym tego pytania).

Trzeba jasno powiedzieć, że **języki w pierwszej kolejności służą do tego, aby nimi mówić i je rozumieć**. Pragnę dodać, że przy obecnym systemie szkolnictwa *nauka języków obcych zakończy się katastrofą*. Dlaczego?

1. Ponieważ w wieku ośmiu lat jest już zbyt późno na naukę.
2. Ponieważ nie można zaczynać nauczania języka obcego od gramatyki i pisania. Z tego powodu dzieje się to, co się dzieje, i osoby, które zaliczyły siedem kursów obowiązkowego lektoratu, nie rozumieją języków i nie umieją poprawnie wymawiać obcych słów. Pewien znajomy miał rację, gdy się żalił: „Na co mi się przyda umiejętność przejścia od trybu oznajmującego do pytającego, na co mi przypadki czy cała zagmatwana gramatyka, jeśli nie rozumiem nikogo, kto mówi po angielsku i nie umiem ułożyć ani jednego poprawnego zdania?”

Rzecz w tym, że zapomina się o najprostszej zasadzie: **człowiek uczy się języka przez słuchanie**. Najważniejsze to mówić i rozumieć język, reszta jest mało potrzebna. Powtórzę jeszcze raz, nie można się dobrze nauczyć języka obcego przez nauczanie obowiązkowe. Na poparcie tego przytoczę tutaj kilka zdumiewających faktów:

1. To rzecz **nie do pojęcia**, że podczas całego kursu nie używa się nawet prostej kasy magnetofonowej. Nie mówię już o kasecie wideo. Chodzi tylko o zwykłą kasetę. To niewybaczalne.

2. **To zdumiewające**, że nauczyciel zaczyna pierwsze zajęcia od zapelnienia tablicy obcymi słówkami czy od rozdania kartek z słówkami.
3. Nie można od pierwszych zajęć wprowadzać gramatyki, pisania i książki z tekstami i zajmować się tym przez wszystkie lata nauczania obowiązkowego. W nauczaniu przedszkolnym przy nauce języka obcego powinno być zabronione używanie języka pisanego. Uczniowie więcej by na tym skorzystali, a przede wszystkim nauczyliby się rozumieć język (niektóre wyższe uczelnie popełniają ten sam błąd, zasłaniając się przy tym wymaganiami programu studiów).
4. Ilu nauczycieli języków obcych doskonale opanowało język, którego uczą? Ludzie pracujący w szkolnictwie wiedzą dobrze, jak wygląda sytuacja z nauczaniem języków obcych - to jedna z nielicznych dziedzin, w której stosunkowo łatwo można jeszcze znaleźć pracę.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

### **Ograniczanie ruchu**

*- Dziecko, nie ruszaj tego, bo rozbijesz.*

Jeśli twoje dziecko jest w tzw. wieku badawczym (od chwili raczkowania do trzeciego, mniej więcej, roku życia), to prawie na pewno coś rozbije. Chyba że położysz to coś daleko poza jego zasięgiem.

Większość rodziców bardzo pragnie, aby ich dzieci chodziły, lecz szybko zdają sobie sprawę z komplikacji, jakie chodzenie za sobą pociąga. Rzecz w tym, że *dziecko potrzebuje wszystko zbadać*, gdyż z natury jest aktywne. Patrząc, dotykać, ciągnąć, brać do ust, szczypać, gryźć... to pragnienia tak nagłe, że dziecko nie potrafi pohamować tych impulsów. Wszystko chce wziąć i wszystkiego doświadczyć.

Zwykle działania takie prowadzą do starć między rodzicami i dzieckiem. Ich interesy są bardzo różne, powiedziałbym nawet, że przeciwstawne. W tych przypadkach ważne jest, aby rodzice byli cierpliwi i postarali się pogodzić te sprzeczne interesy.

Oczywiście, są rzeczy i miejsca niebezpieczne, których dziecko powinno unikać. Kłujące przedmioty, toksyczne płyny, wzniesienia, miejsca ciemne, zakamarki itd. powinny być dla dziecka sferą zakazaną, aby nauczyło się ono stopniowo, że są niebezpieczne i trzeba ich unikać. Ale zbyt częste używanie kategorycznego „nie”, poza wymienionymi sytuacjami, nie przynosi żadnych rezultatów. To słowo bowiem w ostatecznym rozrachunku, jak mówi S. Fraiberg, może stracić „dla dziecka swoje pierwotne znaczenie lub spowodować, że dziecko nie będzie na nie zwracać uwagi. Może je nawet potraktować jako część interesującej zabawy lub powód do wybuchów gniewu”<sup>1</sup>. Oznacza to tyle, że i matka, i dziecko mogą nabawić się nerwicy.

Dziecko w tym wieku *potrzebuje przestrzeni i przedmiotów*, i dlatego błędem jest zamykanie go wyłącznie w znanym mu otoczeniu. Glenn Doman otwarcie odrzuca taki sposób postępowania. To rzecz podstawowa, aby dziecko poruszało się zupełnie swobodnie.

Cytowany już autor i jego współpracownicy są pionierami nowej dziedziny wiedzy - *rozwoju neurologicznego mózgu* i podkreślają rolę **dostarczenia dziecku, od najmłodszych lat, możliwości czynienia postępów w poruszaniu się**. „Do momentu, kiedy dziecko nauczy się stać i chodzić, dojrzewa ono szybciej i lepiej, jeżeli pozwoli mu się przebywać na płaskiej i twardej powierzchni w pozycji na brzuchu”.

Według Domana również chodzenie na czworakach ma bardzo duże znaczenie. Dzięki temu zostaje pobudzone funkcjonowanie mózgu. Ten etap pozwala dziecku dostrzec trzy wymiary,

oceniać odległości i doskonalić koordynację dwóch półkul mózgowych. Dlatego amerykański autor zaleca, aby pozwalać dziecku jak najwięcej raczkować - nawet jeżeli nauczyło się ono już chodzić bez raczkowania. Doman wyróżnia trzy kluczowe elementy w rozwoju motoryki dziecka i zaznacza, jak ważne jest, aby przeszło je po kolei. Dzięki temu perfekcyjnie rozwijają się różne poziomy neurologiczne. Do etapów tych należą:

1. RACZKOWANIE - pierwsze i największe we wczesnym okresie rozwoju osiągnięcie.
2. CHODZENIE NA CZWORAKACH - pozycja istot czworonożnych, o której znaczeniu już wspomniano.
3. CHODZENIE w pozycji wyprostowanej - to coś wyjątkowego i charakterystycznego tylko dla rodzaju ludzkiego.

Do momentu, gdy język, a przede wszystkim myślenie, zastąpią działanie, żądza poruszania się jest u dziecka tak duża, jak konieczność oddawania moczu. Dlatego poruszanie się bez zbędnych ograniczeń jest niezmiernie ważne.

Jeżeli chodzi o przedmioty (lub miejsca), które nie są dla dziecka niebezpieczne, a rodzice chcą, aby ich nie dotykało, należy się uciec do metody **zastępstwa**. Trzeba dziecku dać coś podobnego, jeśli usilnie o to prosi. Tak na przykład, jeśli dziecko prosi o kasetę wideo lub kasetę magnetofonową, książki, buty, album na zdjęcia itd., dajmy mu podobne przedmioty, ale już zużyte i niepotrzebne dorosłym. Jeżeli to niemożliwe, trzeba mu pokazać coś innego, coś, co zajmie jego uwagę.

Stałe tłumienie aktywności dziecka w pierwszym okresie dorastania poprzez wywoływanie w nim strachu lub karanie jest czymś niekorzystnym do tego stopnia, że - jak mówi S. Fraiberg - „Surowe zakazy dotykania jakichś przedmiotów mogą doprowadzić do upośledzenia inteligencji i zaburzeń w jej funkcjonowaniu, a nawet uniemożliwić opanowanie języka mówionego”.

Rodzice bardzo bojaźliwi (którzy wyolbrzymiają każde stłuczenie, budzą u dziecka strach) lub niecierpliwi (których irytuje ciągły ruch dziecka) powinni wiedzieć, że zabranianie mu aktywności może spowodować inne problemy. Dziecko dostrzeże bojaźń rodziców i zacznie *tracić zaufanie do siebie samego*, przestanie się poruszać i podejmować samodzielne działania.

Ramy tego rozdziału nie pozwalają mi na omówienie aktywności dziecka poza domem.

Wspomnę tylko o tym, że w miastach jest bardzo mało przestrzeni i dobrze byłoby z myślą o dzieciach założyć więcej parków publicznych. **Parki są dla nich niezbędne**. Trzeba o tym koniecznie pomyśleć przy lokowaniu miast. W siedemdziesięciotysięcznym mieście, w którym mieszkam, *nie ma nawet jednej huśtawki*. Nie będę już wspominał o sytuacji tych kilku dostępnych parków.

Jak pisze Francesco Tonucci, członek Instytutu Psychologii Narodowej Rady Badawczej w Rzymie, „chodzi o to, aby administracja zniżyła oczy do poziomu dzieci, aby żadnego z nich nie stracić z pola widzenia. Chodzi o dostrzeżenie wewnętrznej różnorodności dziecka, i potraktowanie jej jako gwarancji zaakceptowania wszelkiej różnorodności. Ten, kto jest zdolny do respektowania potrzeb i pragnień dzieci, ten nie będzie miał trudności z wzięciem pod uwagę potrzeb człowieka starego, niepełnosprawnego czy każdego innego. Bowiem podstawowym problemem jest to, aby nauczyć się akceptować różnorodność. Dziecko zaś jest istotą odrębną i od swojego własnego ojca może się różnić bardziej niż dorosły biały od dorosłego Murzyna. **Można przypuszczać, że kiedy miasto będzie bardziej przyjazne dla dzieci, będzie bardziej przyjazne również dla wszystkich innych grup ludzi**”.

Jaka szkoda, że tak mało wyobraźni i zainteresowania poświęca się dzieciństwu i równocześnie reszcie mieszkańców miast. Dokąd poprowadzimy nasze dzieci, jeżeli nie ma dla nich odpowiednich parków i otwartych przestrzeni? Nie wiem dokładnie, ale być może

brak parków jest dziś przyczyną tego, że rodzice, zamiast zabierać swoje dzieci do parku podczas weekendów, zabierają je do supermarketów, a dzieci, zamiast zjeżdżać ze zjeżdżalni i huśtać się, dosiadają mechanicznych rumaków i innych machin, które w ruch wprawia moneta.

Tryb życia społeczeństwa konsumpcyjnego stawiającego na rozmaite motoryzacyjne udogodnienia przeznaczone również dla dzieci (samochody, ciężarówki, motocykle), które tyle kosztują i nie przynoszą naszym pociechom niczego dobrego, szkodzi rozwojowi motorycznemu najmłodszych. Wszystkie te urządzenia przeszkadzają dzieciom w poruszaniu się, „przywiązują” je do siedzeń. Niektóre dzieci, zanim jeszcze nauczą się chodzić, już są sadzane na te zabawki. Choć maszyn tych jest coraz więcej, to jednak nigdy nie przyczynią się one do rozwoju motorycznego i ogólnego dzieci, i nie zastąpią tradycyjnych rowerków. Nie wolno o tym zapominać, gdy zastanawiamy się nad zakupem prezentów dla dzieci. Przedszkola i szkoły również nie mają do dyspozycji odpowiednio dużej przestrzeni, odpowiedniej ilości przedmiotów i zabawek dla dzieci. Zapóźnienie w tej dziedzinie jest naprawdę żenujące.

Nie wiem, czy dużo kosztuje założenie parku, ale gdyby nawet tak było, to oczywiście **byłby to najlepszy wydatek na infrastrukturę danego miasta**. A tymczasem mamy coraz mniej piaskownic, huśtawek, zjeżdżalni, karuzel, labiryntów itd.

Trzeba tu przypomnieć, że zabawki dla dzieci wymagają zastosowania najlepszych materiałów, a na temat placów zabaw i zabawek należy rozmawiać z samymi dziećmi.

Skakanie, bieganie, wspinanie się, urządzenie wyścigów, huśtanie się, robienie fikołków, ślizganie się - **każdy rodzaj ruchu jest dla dzieci radością**.

Najlepszym miejscem dla dziecka jest wieś: przestronny dom, ogródek, spokojne drogi. Jeżeli twoje dziecko urodziło się w mieście i nigdy nie spędzało wakacji na wsi, to jak najszybciej zabierz je tam.

Rozdział ten niech zamkną słowa Selmy Fraiberg, w których zawiera się cel przyświecający powyższym rozważaniom:

*„Ćwiczenia fizyczne są życiową koniecznością dla małego dziecka. Jeżeli zbyt mocno ograniczymy mu potrzebę ruchu, przyczyniamy się do kształtowania nerwowego charakteru, wybuchowego temperamentu, do konfliktów między dzieckiem a rodziną. Złagodzenie ich będzie wymagało potem wiele czasu, a możemy tego uniknąć, jeżeli potrafimy odpowiednio podejść do potrzeb dziecka”.*

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

### **Nadopiekuńczość**

*Moje dziecko będzie beze mnie zgubione,  
ja jestem jego aniołem stróżem*

Nadmierne ograniczanie dzieciom ruchu jest często konsekwencją *nadopiekuńczości* rodziców.

Przez nadopiekuńczość rozumiem **nadmierną troskę rodziców** o dzieci. Troskę, aby nie były one narażone na żadne niebezpieczeństwo, aby nie były zmuszane do żadnego wysiłku, nawet przez chwilę. Jeśli zaistnieją takie okoliczności, to rodzice tacy zawsze przychodzą dzieciom z natychmiastową pomocą.

Chciałbym tu wyjaśnić, że badacze zjawisko to (nazywane również hiperprotekcją) rozumieją bardzo szeroko. Ja natomiast rozumiem zastępstwo jako wyręczanie dziecka przez rodziców albo niedopuszczanie, aby dziecko coś zrobiło samo.

Powiedziawszy to, będę kontynuował myśl podjętą na początku. Strach przed upadkiem dziecka, przed zadrapaniem lub przed wypadkiem, choćby najmniejszym, popycha rodziców do ograniczania dziecku wszelkich ruchów.

Nadopiekuńczy rodzice jednak nie tylko ograniczają swojemu dziecku ruch, lecz przyczyniają się także do ograniczeń na innych płaszczyznach jego aktywności, mianowicie socjalnej, emocjonalnej, intelektualnej itp.

Z powodu strachu i bojaźni, że dziecku może się coś przytrafić, rodzice ledwie pozwalają mu na jakiegokolwiek ruchy, a kiedy już samo się porusza, podają mu dłoń, biorą je na ręce, stale w czymś wyręczają. *Nie dają mu wolności*. Dziecko nie może podejmować żadnych samodzielnych działań.

Inną przyczyną podobnego stanu rzeczy jest niecierpliwość. Są rodzice, którzy *nie potrafią się powstrzymać* przed wykonaniem tego, co powinny zrobić dzieci. Na przykład karmią jeszcze swoje cztero- czy pięcioletnie dziecko, ubierają je, myją itd. Niecierpliwość skłania ich do wykonywania tego, co do niego należy: czy to dlatego, że nie są zdolni poczekać kilka minut, czy też dlatego, że wydaje się im, iż ich dzieci nie są jeszcze na tyle samodzielne.

**Brak zaufania w zdolności własnych dzieci popycha rodziców do nadopiekunczości.**

Uważają oni, że dawanie dzieciom takich możliwości jest niepotrzebną stratą ich cennego czasu. Kierują się przesadami, które powinni przezwyciężyć, ponieważ:

- a) *dzieci są zdolne zrobić więcej niż myślimy* (podkreśliliśmy to, kiedy wspominaliśmy o Glennie Domanie),
- b) a jeśli nie są zdolne, to szybko takie *się staną*, jeżeli damy im dostatecznie dużo możliwości (im więcej, tym lepiej).

Powtarzam, dziecko otoczone nadmierną opieką ma bardzo mało okazji do działania. Jego rodzice robią wszystko za nie. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że takie dzieci zostają pozbawione nawet najmniejszej autonomii. Nie tylko nie wykazują one jakiegokolwiek inicjatywy, ale - co gorsza - nie reagują (czasami nawet słownie) na składane im propozycje. Dziecko takie, gdy przebywa z dala od rodziców, jest tak zagubione, że ledwie stawia czoła czemuś nowemu czy odmiennemu, blokuje się wewnątrz.

Konsekwencje, jakie ponosi dziecko otoczone nadmierną opieką, można streścić następująco:

- > Zależność, pasywność, brak własnej inicjatywy; w obliczu trudności szuka pomocy, a jeżeli jej nie znajduje, wycofuje się.
- > Niedojrzałość emocjonalna, której towarzyszą objawy infantylizmu.
- > Domaganie się stałej uwagi, wybuchy negatywnych emocji w sytuacji jej braku czy jako reakcja na normy panujące w danej klasie czy grupie.

Nie będę opisywał wszystkich niedogodności, którymi obciążeni są jedynacy, muszę jednak wspomnieć, że rodzice, którzy mają tylko jedno dziecko, charakteryzują się większą skłonnością do nadopiekuńczości.

Podam tu przykład mojej uczennicy-jedynaczki. Obserwując ją przez pięć semestrów, mogłem stwierdzić, że rodzice otaczali ją i dalej otaczają nadmierną opieką.

- > Dziewczynka była nie najlepiej rozwinięta pod względem fizycznym, nie panowała dostatecznie nad swoim ciałem, odznaczała się bardzo złą równowagą, bała się wykonania jakiegokolwiek skoku. Krótko mówiąc - miała godną pożałowania psychomotorykę.
- > Na płaszczyźnie społecznej była bojaźliwa, pozbawiona jakiegokolwiek inicjatywy, podatna na wpływy, łatwo podporządkowywała się innym. Bawiła się z tymi, którzy ją do tego wręcz zaciągali, w grach zespołowych prawie zawsze musiała odgrywać poślednią rolę.



- > Uczuciowo, jak na swój wiek, była bardzo infantylna. Wydawała się zahukana.
- > Intelktualnie była bardzo powolna w pracy indywidualnej i pozbawiona zdolności dociekania, choć dobrze sprawdzała się w trakcie zajęć powtórkowych i pamięciowych. W domu każdego dnia odrabiała zadania, ale zajmowało jej to dużo czasu i wymagało nieustannej pomocy rodziców (wbrew moim radom); niekiedy to oni robili za nią zadania.

Niech nikt nie wątpi w dobre intencje jej rodziców, którzy przecież bardzo chcieli, aby ich córka nie miała w szkole trudności. Jednak muszę stwierdzić, że popełnili błąd, otaczając ją taką opieką.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY** **Niespełnione groźby lub obietnice**

*Drobne, spontaniczne i nieświadome kłamstewka*

- *Idziemy, dziecko.*

*Twoje dziecko nie Idzie. W ogóle nie chce mu się za tobą podążyć. Wówczas mówisz:*

- *Wobec tego zostajesz.*

Mówisz to zdecydowanie, w przekonaniu, że gdy ty pójdziesz, ono nie zechce zostać samo i w końcu dołączy do ciebie. Możliwe, że za tobą podąży, jeżeli naprawdę odejdziesz. Zwłaszcza, gdy dziecko jest jeszcze bardzo małe lub gdy jest do ciebie bardzo przywiązane. Prawdopodobne jest jednak i to, że zostanie. **Posłucha twoich słów i pozostanie** tam, gdzie stoi. *Istotnie*, gdy dzieci opanują semantykę języka, są skłonne do bezwzględnego podporządkowania się *literalnemu znaczeniu* słów.

Dziecko pomyśli, że to, co powiedziałeś, oznacza dokładnie to, czego od niego wymagasz – pozostania na miejscu. Tak, wiem, że powiedziałeś to po to, żeby dziecko za tobą pobiegło, kiedy zobaczy, że znikasz mu z oczu. Ale twoje słowa wywołają efekt odmienny od zamierzonego przez ciebie.

Uważaj, aby przy ocenie tego wydarzenia nie postąpić lekkomyślnie. Jeżeli zastanowisz się nad tym dogłębnie, dojdiesz do wniosku, że *wina jest po twojej stronie*. Użyłeś nieodpowiednich słów, aby osiągnąć swój zamiar. Wypowiedziałeś zdanie, które wzmacnia pozycję twojego dziecka: „Wobec tego zostajesz”. I tego właśnie chciało twoje dziecko - pozostać! Podjąłeś decyzję, której realizacji wcale byś nie chciał. Nie opuściłbyś swojego dziecka i nie pozostawiłbyś go samego. Sprawa jest jasna, *twoje słowa są nieprawdziwe, nigdy ich nie zrealizujesz*.

Teraz oczywiście, gdy się nad tym zastanowisz, zgadzasz się ze mną. Zwracając się do naszych dzieci, często postępujemy w sposób nieświadomy. To ciekawe, że czujemy się panami tych wszystkich słownych sztuczek, za pomocą których chcemy nabrać dzieci, a wielokrotnie nabieramy sami siebie.

Jest jednak jeszcze kilka innych aspektów wynikających z przykładu, który ilustruje niniejszy rozdział. Spróbujmy je zatem omówić.

Twoje dziecko zostaje, poddaje się twojej stanowczej decyzji, interpretując ją w sposób dosłowny. I w dodatku jest z tego powodu szczęśliwe. Jego pragnieniem było właśnie pozostanie. Nie dałeś mu wyboru. Nawet gdybyś dał mu wybór („idziesz czy zostajesz?” na przykład), ono wybrałoby pozostanie. Wypowiadając takie zdanie, też popełniłbyś błąd, gdyż powinieneś mieć na uwadze, że twoim wyłącznym pragnieniem jest to, aby dziecko za tobą

poszło. Poprzez wypowiedzenie pierwszego zdania podjąłeś za nie decyzję (czynisz to bardzo często... prawie zawsze dla jego dobra...).

Nagle zdajesz sobie sprawę, że twoje dziecko nie idzie za tobą i nawet nie ma zamiaru tego uczynić. Tego się nie spodziewałeś. A nawet więcej, nie możesz na to pozwolić, ponieważ miejsce nie jest bezpieczne (ulica, supermarket, ośrodek zdrowia) albo masz jakieś obowiązki i potrzebujesz, aby dziecko natychmiast poszło z tobą.

Może się zdarzyć, że powtarzasz te fatalne i bezmyślne słowa wiele razy albo, będąc świadomym wyniku, zaczynasz działać. Końcowy efekt jest prawie zawsze taki sam - chwytasz dziecko i ciagniesz je siłą za sobą. Nie będę teraz analizował sposobów, na jakie można „ciągnąć” nasze pociechy, faktem jest jednak, że dziecko - chcąc nie chcąc - podąża wreszcie za tobą. Postawiłeś na swoim, zabierając je ze sobą. Nie dopuszczasz do tego, aby zostało samo, ale... Co z twoim dzieckiem? **Jak ono ma się czuć po tym, co się wydarzyło?** Bez wątpienia jest *strasznie nieszczęśliwe, pokrzyżowano jego plany*. Jest niezadowolone, ponieważ jego pragnieniem było pozostać, a ty zmuszasz je do pójścia. Ma poczucie porażki, ponieważ stanowczo powiedziałeś mu: „wobec tego zostajesz” i teraz nie może zrozumieć sprzeczności twojego zachowania i tego, co robisz. Jeśli tak wyraźnie powiedziałeś, że zostaje, a dzieje się inaczej, to dziecko będzie się zastanawiać: „Dlaczego nie pozwoli mi zostać?”.

Twoje dziecko wyciągnie z całej sytuacji następujący wniosek: **Nie ma nikogo, kto by mnie zrozumiał**. Rodzice najpierw mówią jedno, a potem robią drugie. To czysta prawda. Smutna prawda! W omówionym przykładzie rodzic wydał polecenie i sam nie pozwolił go wypełnić; co dziecko może sobie o nim pomyśleć? Czy następnym razem w podobnych okolicznościach *mu uwierzy?*

Jest wiele sytuacji, analogicznych do omówionego przykładu, w których rodzice stale popełniają błędy -mniej lub bardziej świadomie - mają poczucie bezkarności i **wykorzystują wiek** swoich dzieci - zwodzą je, a to coś okropnego.

Inne przykłady gróźb czy obietnic nie do wypełnienia: „Nie przeszkadzaj, kupię ci to jutro” (podczas gdy wiesz dobrze, że mu tego nie kupisz, że nie można kupić dziecku do zabawy konia, słonia, samolotu, pociągu itd.); „nie płacz, dziecko, jutro cię zabiorę” (dokąd? do Chin, do parku rozrywek? możesz mu zaproponować jeszcze więcej, jeśli wiesz, że nie weźmiesz go nigdzie, jeśli mówisz to tylko po to, aby wybrnąć z bieżącej sytuacji).

Myślę, że to, co powiedziałem, jest tak oczywiste, iż nie wymaga dalszych wyjaśnień.

Chciałbym jednak przytoczyć w tym miejscu wypowiedź Fitzhuga Dodsona, abyśmy ją na zawsze zapamiętali: „Nigdy nie wydawaj dziecku polecenia ani nie wymagaj zastosowania się do niego, jeżeli nie jesteś gotów sprawić, że je wypełni”.

Nie wypełnione groźby i obietnice są bezkarnymi i bezczelnymi kłamstwami.

„Bądź cicho albo cię zostawię”, „jeśli tego nie założysz, dam to twojemu kuzynowi”, „zrób to, a pozwolę ci tutaj zostać”, „chodź tu natychmiast albo dostaniesz”, „zachowuj się dobrze, to potem puszcę ci bajkę”, „jutro kupię ci gumę do żucia, jeżeli...”.

Ile razy dziennie wypowiadamy podobne deklaracje? Wypełniamy je? Powiedziałbym, że w wielu przypadkach **nie**. Są to słowa rzucane na wiatr. Myślę, że na próżno składamy wiele obietnic lub wypowiadamy wiele gróźb. Codziennie popełniamy za dużo kłamstewek.

**Ponadto uważamy to za normalne!** Popełniamy w ten sposób straszny błąd, gdyż jest to działanie nielogiczne i nie przynoszące efektów. Nielogiczne, gdyż chodzi o zabawę kłamstwem i bezkarności wszechmocnego rodzica. Nie przynoszące efektów, ponieważ dziecko uczy się działania tego mechanizmu i kiedy będziemy domagać się czegoś naprawdę ważnego, to nie zachowa się tak, jak byśmy tego oczekiwali.

Poniżej opisuję, co przydarzyło się pewnemu dziesięcioletniemu uczniowi. Relacjonuję to tak, jak on opowiedział o tym w klasie.

„Podróż z Puertollano do Madrytu. Rodzina złożona z rodziców i dwóch synów: dziesięcio- i pięcioletniego. Matka zaczyna przeglądać jakiś magazyn. Ojciec gazetę. Bracia rozmawiają, krzyczą, dowodzą, śmieją się. Ojciec upomina ich ostro, aby mu nie przeszkadzali.

- Nudzimy się... Co mamy robić? - pyta młodszy. Ojciec wpada na pomysł i proponuje zabawę.

- Zaczynajcie liczyć ptaki. Za każdego daję wam złotówkę. Ale cichutko, no już. Chłopcy z entuzjazmem patrzą uważnie przez okno. Pięć minut spokoju.

- Tato, jest jeden. Daj złotówkę.

- Wyplata za pięć dostrzeżonych ptaków - odpowiada ojciec - Patrzcie dalej, aż zobaczycie pięć i bądźcie spokojni.

Chwila spokoju.

- Tato, jest pięć! Widzieliśmy pięć! Daj pięć złotych - domagają się bracia.

- Dam wam później.

- Nie, teraz. Obiecałeś.

Ojciec się wymawia. Dzieci się złością. Wrzawa rośnie. Konflikt gotowy. Mama, aby uniknąć kłótni, daje pieniądze. Ojciec sprzeciwia się matce. Do końca podróży rodzice kłócą się między sobą".

Jakie wnioski wyciągnął ojciec z wydarzenia, które zaszło podczas podróży?

1. Że dzieci zawsze wyjdą na swoje, jeśli wprawiają rodzica w zakłopotanie.
2. Że aby podróżować spokojnie, trzeba podróżować bez dzieci.
3. Że z winy dzieci zawsze kłóci się ze swoją żoną.
4. **Że nie można obiecywać czegoś lekkomyślnie, a jeśli obiecuje się coś dzieciom, to należy dotrzymywać słowa.**

A ty co myślisz o tym wydarzeniu?

Najwłaściwszym wnioskiem jest, bez wątpienia, ten czwarty. Niestety, nie wydaje się, abyśmy brali go sobie do serca.

Na koniec trzeba powiedzieć, że groźenie dziecku tylko po to, aby mu grozić, czy składanie obietnic, których się nie dotrzymuje, jest czymś bardzo **negatywnym**, ponieważ:

- a) dziecko czuje się zawiedzione i oszukane,
- b) dziecko *traci zaufanie do rodziców*, gdyż są oni dla niego tymi, którzy najczęściej mogą mu dać i którym *ślepo* wierzy,
- c) dziecko może nie uwierzyć następnym obietnicom (choćby rodzice składali je szczerze i mieli zamiar dotrzymać), gdyż mogą mu jeszcze brzmieć w uszach stare kłamstwa.

Podsumowując zatem, stwierdzam, że niewypełnione groźby i niedotrzymane obietnice generują u dzieci nieufność, demotywację, wywołują zawód i pozbawiają iluzji odnośnie do rodziców.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

### **Potężna moc naśladownictwa**

*Czyni to, co widzi.  
Powtarza to, co słyszy.*

*„Dziecko nieustannie się uczy, ale niekoniecznie tego, czego jego rodzice chcieliby je naprawdę nauczyć. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że relacja uczenie się - nauczanie nie zawsze jest prosta: nie wszystko, czego się naucza, człowiek sobie przyswaja; czasami człowiek zapamiętuje takie rzeczy, których wcale nie chciało mu się mu przekazać.”*

Powiedzieliśmy już, że dziecko po urodzeniu jest chłonne jak gąbka. A podstawową formą uczenia się **jest naśladowanie**. W psychologii nazywa się nauką zastępczą. Jak wskazuje tytuł rozdziału, *siła naśladowania w pierwszych latach jest potężna*. Dzieci mają za wzór rodziców, osoby najbliższe w ich otoczeniu oraz rówieśników. Motto rozdziału podkreśla, że dzieci naśladowują nawet to, czego nie chcielibyśmy, żeby się nauczyły. W lot przyswajają gesty, postawy, działania, reakcje, wyrażenia, intonację itp. Oczywiście nie zawsze uczą się tego, czego byśmy oczekiwali, lecz raczej naśladowują to, czego ich nigdy nie nauczyliśmy świadomie (mają do tego wrodzoną łatwość).

To oczywiście, że jako rodzice powinniśmy o wiele bardziej czuwać nad naszymi działaniami i doбором słownictwa używanego w obecności dzieci. Selma Fraiberg podaje przykład: jeśli ojciec czy matka „często traci spokój i daje się ponieść własnemu temperamentowi, to nie może dawać małemu dziecku własnego postępowania jako przykładu do naśladowania. Najpierw musi nauczyć się kontrolować własne postępowanie”.

Powtórzę to, co już powiedziałem - niech żaden rodzic nie narzeka, że jego dziecko używa wulgaryzmów, krzyczy czy jest agresywne, skoro tego wszystkiego nauczyło się ono w rodzinnym domu. Dzieci są zwierciadłem, w którym można zobaczyć odbicie rodziny.

- Nie krzycz, synu - domaga się ojciec. I co odpowiada dziecko?

- A dlaczego ty, tato, wrzeszczysz? Kiedy ty przestaniesz krzyczeć, ja zrobię tak samo.

To nie jest sytuacja wymyślona. Pewien ojciec opowiadał mi wiele razy o podobnych okolicznościach.

Przytoczę jeszcze jedną spośród wielu innych historii, które znam.

Matka jedzie taksówką razem ze swoim pięcioletnim synem. Taksówkarz ma w uchu kolczyk.

Dziecko bez ogródek zadaje mu pytanie: „Czy jesteś pedałem?”. Taksówkarz dobrodusnie wybucha śmiechem, a następnie mówi: „Nie, dlaczego?” „Ponieważ nosisz kolczyk”. Matka interweniuje, chcąc przeprosić i usprawiedliwić dziecko: „Tak mówi dziadek, który ma pięćdziesiąt pięć lat i nie rozumie dzisiejszych czasów”. Ale dziecko dorzuca: „Tata ma dwadzieścia dziewięć i też mówi, że mężczyźni, którzy noszą kolczyki, są pedałami”.

Przykładem tym pragnę podkreślić, że to wszystko, co robimy czy mówimy w obecności naszych dzieci, odcisnie się w ich chłonnych umysłach i że w pewnym momencie - odpowiednim czy nie - mogą one to wykorzystać.

Jednym z najbardziej krytycznych momentów w rozwoju dziecka jest kontakt z rówieśnikami, przede wszystkim w żłobku, w przedszkolu, szkole podstawowej. **Naśladowanie rówieśników jest zaraźliwe**. Jeżeli dziecko nie opanowało jeszcze języka, będzie naśladować przede wszystkim ich ruchy. Wystarczy, że jedno z dzieci wejdzie na krzesło, natychmiast znajdzie się tam również kilkoro innych; wystarczy, że jedno uderzy sztućcem w stół, a natychmiast cała klasa zacznie bić łyżkami i widelcami, robiąc przy tym huk nie do zniesienia.

Można przytoczyć tutaj całe mnóstwo podobnych przykładów. I choć leseferyzm jest dziś bardzo modny, to jednak trzeba, aby wychowawcy czuwali nad wybrykami niektórych uczniów, bo prowokują one naśladownictwo.

Kiedy dzieci zaczynają mówić, niespodzianki są na porządku dziennym. Twoje dziecko być może nie słyszało dotąd żadnego przekleństwa, ale z pewnością nauczy się całej wiązanki, którą będzie powtarzało po wyjściu ze szkoły.

To samo dotyczy piosenek. Rzecz w tym, że kontakt z rówieśnikami zakłada ogromne wzmocnienie naśladownictwa, a to sprzyja rozwojowi społecznemu dziecka.

Poza szkołą istnieją inne środowiska, w których dzieci również mają możliwość przyglądania się postępowaniu swoich rówieśników: ośrodki zdrowia, supermarkety i, przede wszystkim, parki. Dlatego bardzo trudno przekonać dziecko, aby czegoś nie robiło (nie wchodziło na krzesła w poczekalniach, nie biegało po korytarzach), kiedy w pobliżu są inne dzieci, które właśnie robią to bez żadnych przeszkód, ponieważ ich rodzice niczego im nie zabraniają. Z tego punktu widzenia zły przykład niszczy wysiłek wychowawczy rodziców. Gdybyśmy od małego uczyli nasze dzieci, żeby nie rzucały śmieci na ziemię (i jako dorośli dawalibyśmy im dobry przykład), to nasze miasta byłyby czyste. **Jest rzeczą niezwykle trudną nie dopuścić do tego, aby dziecko robiło to, co widzi na co dzień.**

- > Co odpowiesz swojej córce, kiedy mówi do ciebie: „widziałam małą dziewczynkę siedzącą na przednim siedzeniu samochodu”, gdy ty tłumaczyłeś jej tysiące razy, że dzieci nie powinny w ten sposób podróżować?
- > Jak przekonasz dziecko, że po sofie się nie chodzi, że po łóżku się nie skacze, skoro widzi, że jego przyjaciele w swoich domach tak właśnie robią?

Dla mnie jest to jeden z największych problemów - unikanie i przewyżnianie u dzieci złych nawyków, wynikających z naśladownictwa.

Chciałbym skomentować tu jeszcze jedną sprawę, mianowicie złe rady i niegodne sugestie niektórych rodziców. Mam na myśli to, o czym mówi Enrique Rojas: „Najlepszymi wychowawcami są rodzice. Oni poprzez swój przykład w codziennym życiu wskazują właściwą drogę. Ideały nie powstają w wyniku czarów, lecz rodzą się dzięki przykładowi dawanemu przez bliskich, niejednokrotnie dzięki samym rodzicom, kiedy indziej dzięki starszemu rodzeństwu, przyjaciołom czy wychowawcom z powołania”.

W dzisiejszym społeczeństwie nazbyt częste są dwie postawy:

**Agresywność.** Kiedy dziecko mówi, że zostało pobite, wielu rodziców odpowiada: „Nie dawaj się, nie bądź głupi. Gdy ktoś cię bije, broń się”. Choć może wydawać się to logiczne, to jednak tak nie jest, bo wynikają z tego nieustanne bójki, wybuchające podczas przerw międzylekcyjnych. Może lepiej rozwiązać problem w ten sposób: „Powiedz mu, żeby cię nie bił, ponieważ wyrządza ci tym krzywdę i że lepiej jest bawić się i pozostać przyjaciółmi. A jeśli go to nie przekona, to poszukaj nauczyciela”.

**Egoizm.** Czy nigdy nie słyszałeś słów: „Moja mama powiedziała, żebym cię nie dawał”. Dzielenie się czymś kosztuje nasze dzieci bardzo wiele, ale oczywiście bez pomocy dobrych rodzicielskich rad i przykładów nie będzie w ogóle możliwe.

Nie można zapominać o tym, że identyfikowanie się, zdolność dziecka do przejmowania od innych osób niektórych zachowań i przyswajanie ich, jest czymś zupełnie normalnym w dzieciństwie. W tym kontekście S. Fraiberg mówi, że empatia (umiejętność postawienia się w sytuacji innych ludzi, aby zdać sobie sprawę z ich odczuć) *nie jest wrodzona naturze ludzkiej, lecz staje się efektem wychowania odebranego w rodzinie w pierwszych latach życia.*

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

### **Bawienie się czułością**

*Kocham cię, nie kocham cię.  
Teraz kocham cię bardzo, a potem w ogóle.*

- Już cię nie kocham.



To wyrażenie, i inne podobne, pada codziennie z ust wielu dorosłych. Używa się ich zazwyczaj wtedy, kiedy dziecko uczyniło coś złego czy zabronionego. Bardzo często wypowiedziane jest w formie szantażu, aby przymusić dziecko do zrobienia tego, czego chce dorosły. Niektórzy używają go rutynowo, aby rozwścieczyć dziecko i bawić się jego reakcjami (niekiedy nieobliczalnymi). Niezależnie od motywów, które nami kierują, jest to naganne. To zbyt **okrutna** zabawa.

Małe dziecko nie ma zdolności myślenia abstrakcyjnego i nie rozumie znaczenia, jakie człowiek dorosły nadaje słowom „nie kocham cię”. Dziecko, które rozumie już język, interpretuje go dosłownie, ponieważ „żyje pomiędzy światem magii i rzeczywistości. Poczucie rzeczywistości nie jest jeszcze dostatecznie silne, aby pozwalało oceniać i wykluczać niektóre fenomeny z rzeczywistego obrazu świata”.

A jeśli nawet dziecko nie potraktuje słów tego typu dosłownie, to rodzic swoimi gestami i postawą i tak uświadomi mu, że „go nie kocha”. Ta zabawa dorosłego człowieka, polegająca na pozbawianiu dziecka czułości, jest bardzo niebezpieczna, ponieważ napawa dziecko strachem. Niektórzy rodzice, dochodzą w niej do **okrucieństwa**; nie ograniczają się jedynie do słów, ale posuwają się nawet do podjęcia działań i okazują odrzucenie czynem i gestem. Osobom, które nie wierzą, że sprawy tak właśnie się mają, chcę podać przykład, ale z dorosłymi w rolach głównych. Chcę, aby dzięki niemu lepiej zrozumieli torturę, jaką musi znieść dziecko, które wciąż słyszy: „nie kocham cię”.

Wyobraź sobie, że w pracy twój szef stale grozi ci słowami „Wyrzucę cię”. O czym myślisz? Wyobraź sobie dalej, że szef nie poprzestaje na słowach, ale okazuje ci swoje złe nastawienie inaczej, czyni pod twoim adresem obraźliwe gesty i dokucza ci, kiedy tylko może. Co czujesz? Jak reagujesz? Czy wewnątrz nie buntujesz się przeciwko takim szykanom i takiej niesprawiedliwości. Czy nie uważasz, że twój szef jest osobą okrutną? W stosunku do dziecka postępowanie takie jest jeszcze bardziej okrutne, ponieważ **dziecko nie posiada psychiki dorosłego człowieka, aby przewyciężyć w sobie niechęć**.

Dlatego nawet żartem nie należy bawić się z dzieckiem, informując je o pozbawieniu go czułości. Trzeba się wyzbycić wyrażen typu „nie kocham cię” i innych temu podobnych. W dziecku największy strach wzbudza możliwość utraty miłości rodziców. To dlatego takie zdania wywołują u niego bardzo szybką reakcję. „Dziecko kocha swoich rodziców głęboko, czule i wręcz ponad miarę, i to uczucie przedkłada nad wszystko na świecie”<sup>2</sup>.

*Miłość i opieka nad dzieckiem powinny być **stale** i bezdyskusyjne*. Dziecko powinno wiedzieć, że **jego rodzice kochają je zawsze**. Oczywiście również w tym momencie, gdy je upominają lub wymierzają mu karę. W tych przypadkach dziecko powinno zrozumieć, że czyni się to z miłości do niego i jeśli sprawia mu to przykrość, to przykro jest także rodzicom.

**Czułość (uczucie, miłość) nigdy nie powinna być poddawana w wątpliwość: ani przez dziecko, ani przez rodziców.**

## **ROZDZIAŁ DZIEŚĄTY** **Nadmierna surowość**

*Utopijne wymagania - pewne konflikty*

Dziś surowość nie jest zjawiskiem zbyt częstym wśród rodziców, większość zaś przyjęła postawę diametralnie odmienną, czym się zajmiemy w rozdziale poświęconym pobłażliwości. Dokonujemy tu oczywiście uogólnień, ponieważ w niektórych aspektach możemy dostrzec pewną surowość rodziców. Ta powodowana jest w wielu przypadkach tym, że rodzice wymagają od dzieci, aby robiły to, co im się podoba, a *nie to, co dzieci naprawdę potrafią zrobić* (wymagania utopijne).

Tak na przykład, ileż razy widzieliśmy matkę (ojca), która bije swoje małe dziecko, ponieważ nie siedzi ono spokojnie na miejscu? Kto tak postępuje, najwyraźniej nie wie, że jego dziecko jest w takim wieku, kiedy nie może usiedzieć bez ruchu.

Wielokrotnie widziałem też sytuacje, kiedy matka idzie bardzo szybko i prowadzi za rękę swoje małe dziecko. Dzieciak, zamiast iść, jest niemal ciągnięty, ponieważ nie może nadążyć za matką. W końcu upada. Matka wymierza mu kilka razów i mówi do niego: „Ależ, dziecko, nie widzisz, że się spieszę?” W efekcie dziecko nie tylko, że się przewraca z *winy swojej matki*, to jeszcze jest upominane i dostaje klapsa.

- > Co sobie pomyśli biedne dziecko?
- > Co może zrobić poza tym, że wybuchnie płaczem?

Utopijne wymagania stawiane dzieciom przez rodziców mają nie tylko charakter fizyczny. Występują również wymagania o charakterze intelektualnym i społecznym. Tak na przykład wymaga się od dziecka, aby dawało buziaka wszystkim ludziom, aby ich pozdrowiało, a nawet aby ich lubiło, choć ledwie ich zna. Wymaga się od dzieci, aby rozumiały lęki, kłamstwa i groźby tak, jak je potrafi zrozumieć człowiek dorosły.

Logicznie rzecz biorąc, wymaganie od dziecka niemożliwego wywołuje nieustanne napięcia i konflikty. Rodzice chcą narzucić swoje kryteria, dziecko nie jest zdolne ich wypełnić i się buntuje. Rodzice sądzą, że mają rację tylko z tego powodu, iż są dorośli, a ponieważ nie mogą innymi sposobami wymóc na dziecku posłuszeństwa, uciekają się do tzw. „pasa”.

Wielu jest zwolenników poglądu, że NIGDY nie należy stosować kar cielesnych w stosunku do dzieci.

Inni, przeciwnie, stosują je nagminnie. Jeszcze inna grupa uważa kary cielesne za konieczne jedynie w pewnych okolicznościach.

Wszelkie skrajności są, oczywiście, złe. Za najlepszą uważam trzecią opcję. Każdy ojciec czy matka powinien rozważyć, czy jego dziecko zasługuje czy też nie na karę cielesną.

Osobiście uważam, że najpierw **trzeba zawsze wyczerpać wszystkie inne możliwości, zanim uciekniemy się do „pasa”**. Wyrozumiała cierpliwość, przekonywanie, stanowczość w słowach i stawianych kryteriach, jasne granice. W ostateczności, gdy dziecko dalej czyni to, do czego nie wolno dopuścić, właściwe może być wymierzenie klapsa (jednego czy dwóch, lecz nigdy stosowanie bezrozumnego lania). Mówię „może”, ponieważ czasami na nic się to nie zdaje, a u dziecka wywołuje jeszcze większy strach i płacz, ponieważ *motywy* negatywnej postawy i buntu dziecka są niewątpliwie *o wiele głębsze niż sobie z tego zdajemy sprawę*.

Uderzenie ma sens tylko wtedy, gdy kładzie kres złemu postępowaniu dziecka, a nie wywołuje jeszcze większego smutku, strachu i rozdrażnienia. **Nie możemy stosować kar, jeśli nie wiemy, skąd dane zachowanie się bierze**. Trzeba najpierw to sprawdzić.

Dziedzina, w której wielu rodziców stawia małym dzieciom zbyt wysokie wymagania, jest kontrolowanie potrzeb fizjologicznych. Ogromne pragnienie rodziców, aby dziecko bardzo szybko zaczęło nad nimi panować, prowadzi do wygórowanych wymagań i nadmiernej surowości rodziców.

Podręczniki mówią o wieku 24-30 miesięcy jako okresie właściwym do osiągnięcia przez dziecko panowania nad swoimi potrzebami fizjologicznymi. Rodzice powinni bardziej polegać na dojrzałości własnego dziecka. Należy tu wprowadzić dwie zasady:

- a) kiedy dziecko ma potrzebę fizjologiczną, powinno o tym informować,
- b) przed załatwieniem się powinno zasygnalizować, że będzie to robiło.

Dzięki temu można zachować cierpliwość i spokój. Przyjdzie moment, że pomyślisz, iż dziecko panuje już nad swoimi potrzebami, lecz pewnego dnia zauważysz, że znowu ich nie

kontroluje. Sięganie po „pas” czy innego typu karę oznacza potęgowanie napięcia. W takiej sytuacji właściwe będzie pocieszenie dziecka i przypomnienie mu dni, kiedy udawało mu się zareagować odpowiednio.

Inną okolicznością, która sprzyja stawianiu dziecku wygórowanych wymagań są narodziny młodszego rodzeństwa. Po raz kolejny rodzice stawiają zbyt wygórowane wymagania. Choćbyśmy przygotowywali starsze dzieci różnego rodzaju opowiadaniem, zabawami i zajęciami (to coś pozytywnego i należy to robić), to jednak „żadne dziecko nie może być dobrze przygotowane na wydarzenie tej rangi, co pojawienie się nowego braciszka czy siostrzyczki. *Żaden maluch nie może sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało jego życie, gdy w domu pojawi się niemowlak*”.

Jak małe dziecko przyjmie do wiadomości, że nagle przestało być w centrum zainteresowania i że - w dodatku - jego nowy braciszek ma z tym wiele wspólnego? To, że czuje zazdrość i się wścieka, jest zrozumiałe, jednakże fakt, że rodzice karzą je i nie pomagają mu przezwyciężyć tych uczuć, jest czymś niepokojącym. To bynajmniej nie nowonarodzone niemowlę potrzebuje więcej oparcia i czułości, lecz przeciwnie - jego starsze rodzeństwo. Z wyjątkiem tych momentów, gdy niemowlę wymaga koniecznej opieki, resztę czasu powinno się poświęcić starszym dzieciom. Trzeba wykorzystywać te długie chwile, gdy młodsze dziecko śpi i pomagać starszemu w pokonywaniu przeszkód, które napotyka na swojej drodze. Nadmierne wymagania czy surowość w stosunku do niego nie przyniosą pożądanego efektów. Zabronienie dziecku, by się zbliżało do mamy, gdy ta karmi piersią niemowlę, jest czymś niewłaściwym, ponieważ spotęguje w nim uczucie odrzucenia i opuszczenia. Na zakończenie podkreślę jeszcze, że zbyt duża surowość i nadmierne wymagania ze strony rodziców w stosunku do małego dziecka mogą zakłócić jego normalny rozwój. Dlaczego? Ponieważ dziecko może zareagować w dwojaki sposób:

- a) dojść do wniosku, że jego złe postępowanie przynosi mu tylko surowe kary i odrzucenie, więc po okazaniu złości i wyładowaniu negatywnych uczuć zmieni swoje postępowanie;
- b) pomyśleć, że jest tak złe, iż niezależnie od tego, co robi, zło i tak tkwi w nim samym. S. Fraiberg stwierdziła, że dziecko, „biorąc odpowiedzialność za swoje własne czyny, dojdzie do wniosku, że owa przewrotność jest czymś nieodłącznym od jego osoby”.

Naprawdę zadziwiające jest, jak często nadużywamy zdania: „Mój syn jest zły, jest bardzo zły!” Ja zawsze mówię, że moja córka jest buntownicza, uparta, niespokojna, despotyczna, ale jednocześnie stwierdzam, że jest bardzo dobra. Mówię to z pełną świadomością znaczenia tych słów. Czy dwu- lub trzyletnia istota może być zła? Oczywiście, że NIE. Dlatego błędem jest łajać dziecko, mówiąc: „Jakiż ty jesteś zły!”. Powtarzanie tego w rozdrażnieniu sprawia, że dziecko zaczyna tak właśnie postrzegać siebie. Postaraj się używać innych określeń. Możesz powiedzieć na przykład tak: „Jakiż ty jesteś buntowniczy”, „Nie bądź taki uparty”. Zobaczysz, że jest to o wiele lepsze dla dziecka.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

### **Pozwalanie na wszystko**

*Niech robi, co chce, byle tylko dał mi spokój.*

Jeżeli coś wypominano rodzicom z poprzednich pokoleń, to przede wszystkim skrajną surowość w wychowywaniu dzieci. „Tak ma być, ponieważ ja tak mówię” - to jedno z ich ulubionych zdań, które miało rozstrzygnąć o wszystkim. Dzieci okazywały posłuszeństwo w dużej mierze pod wpływem osobliwej mieszanki strachu i szacunku.

Dziś dokonał się radykalny zwrot i znaleźliśmy się na przeciwległym biegunie. Rodzice bardzo łatwo pozwalają dzieciom na wszystko. W dziedzinie ekonomii ukuto odpowiadający takiemu podejściu termin *laissez-faire*, co oznacza *pozwoić działać*.

Skrajności są zawsze niebezpieczne. Postawa taka nie stanowi granicznego i odosobnionego przypadku w sposobie postępowania dzisiejszych rodziców. Sądzę jednak, że ten leseferyzm jest bardziej bezowocny niż surowość naszych przodków. Potwierdzają to nie tylko moje doświadczenia, zdobyte podczas pracy w szkole (brak zdyscyplinowania, motywacji i szacunku), ale przede wszystkim liczne badania naukowe.

Baldwin przebadał rodzaje interakcji rodziców z ich dziećmi, używając przy tym trzech par kryteriów, takich jak uczuciowość-wrogość, demokracja-autokracja oraz pobłażliwość-brak pobłażliwości. Doszedł on do wniosku, że **rodzice, których interakcja z dziećmi była lepsza, byli uczuciowi - demokratyczni - niepobłażliwi**. Każdy z tych trzech wymiarów odznaczał się następującymi aspektami:

- > UCZUCIOWI: wsparcie emocjonalne, zainteresowanie, akceptacja, rzadkie stosowanie kar i brak metody odmawiania uczuć jako sposobu dyscyplinowania dziecka,
- > DEMOKRATYCZNI: unikanie arbitralnych decyzji, wysoki poziom interakcji werbalnej, uczestnictwo dziecka w dyskusjach i podejmowaniu decyzji, wyjaśnienia i udzielanie odpowiedzi na pytania dziecka,
- > NIEPOBŁAŻLIWI: stałe czuwanie nad właściwym stosowaniem się do reguł.

Tutaj interesuje nas właśnie ten trzeci wymiar. Dlaczego wielu rodziców pozwala dzieciom na wszystko?

1. Z tego prostego powodu, że są dziećmi. „Zostaw, przecież to dziecko”, „wszyscy byliśmy dziećmi, czyż nie?” Takie i podobne zdania słyszy się bardzo często; dziecku należy pozwalać na wszystko. Podejście to jest błędne. Z tego powodu, że dziecko jest dzieckiem, nie można pozwalać mu na wszystko. Pewnych rzeczy należy mu zabronić. Wielu rodziców pociesza się, że kiedy dziecko będzie starsze, przyjdzie czas, aby wyznaczyć mu granice postępowania. Ale wtedy będzie już za późno. „Przekonanie, że trzeba czekać aż dziecko zrozumie znaczenie dyscypliny, aby się jej poddało, jest błędne”<sup>1</sup>.
2. Z powodu niedbałości i konformizmu. „Tato, mogę?”, „Tak, ale mnie już nie męcz”. Rodzice zmęczeni tempem życia potrzebują odpoczynku od dzieci, dlatego zgadzają się, aby ich pociechy robiły to, na co mają ochotę. Czuwanie nad tym, co robią dzieci zakłada wysiłek, który przerasta ich siły. Kontrolowanie dzieci wymaga uwagi i cierpliwości, które dziś wydają się wymaganiami nazbyt wygórowanymi. Dlatego dla rodziców najwygodniej jest pozwolić dzieciom na oglądanie telewizji czy filmów wideo albo na zabawę grami komputerowymi w swoim pokoju (co pokazuje poniższy rysunek).
3. Dla uniknięcia konfliktów i starć. Wielu rodziców zauważyło, że gdy usiłują zapobiec pewnym działaniom lub je przerwać, dochodzi do jeszcze bardziej zaciętej walki, która tylko pogarsza sytuację. Można tego uniknąć - mówi wielu rodziców - jeśli pozwole się dzieciom zaspokoić ich kaprysy. Ostatecznie (wiąże się to z tym, o czym powiedzieliśmy w pierwszym punkcie) są to tylko dzieci i nie trzeba na nie zwracać większej uwagi. Jednak sądzą, że uwagę należy zwracać. Jeśli pozwole się im, aby zawsze postawiły na swoim, może to sprawić, że nie będą poczuwać się do żadnej odpowiedzialności za swoje czyny, a wtedy sprawa jest już poważna.
4. Dzieciom pozwala się na zbyt wiele, aby dać im zaznać chwilowej „szczęśliwości”. Usprawiedliwieniem takiego podejścia jest pewna postawa społeczna, która opowiada się za owym *laissez-faire*. Jej zwolennicy błędnie zakładają, że w ten sposób dzieci przeżyją bardziej szczęśliwe dzieciństwo. Trzeba powiedzieć, wbrew tej opinii, że im wyraźniej

granice zostaną im określone od najmłodszych lat, tym mniej problemów będą mieć później. W przypadku starszych dzieci jest o wiele trudniej określić granice swoich wymagań. A. Carnoisa mówi jasno, że „Nie chodzi o gwałcenie wolności dzieci, lecz przeciwnie, o przygotowanie ich rozwoju. Gorliwi zwolennicy Autonomii Uczniów wymyślili sobie wyzwolenie dziecka i ujarzmili je, wydając je na pastwę własnych instynktów. Padli oni ofiarami dwóch błędnych założeń: jednego dotyczącego natury wolności i drugiego dotyczącego natury dziecka”.

Nadmiarem pobłażliwości tłumaczę sobie zupełny brak kontroli nad zachowaniami dzisiejszej młodzieży. W tym wieku rodzice nie są już w stanie narzucić żadnych ograniczeń; jest na to zbyt późno. Obraz krzywo rosnącego od początku drzewa, którego nie da się w późniejszym okresie wyprostować dobrze ilustruje tę sytuację. Dziecko, które w pierwszych latach życia robiło wszystko, na co tylko miało ochotę, będzie to robiło z całą pewnością również wtedy, gdy będzie starsze. Kiedy dorośnie, wszelkie ograniczenia narzucone przez rodziców wywołają tylko wstrząsy i konflikty, które przerodzą się w permanentną wojnę, w której rodzice prawie zawsze będą musieli ustąpić dziecku i zaspokoić jego kaprysy, aby nie dopuścić do „nieuleczalnego zła”, jak to sami określają.

Dziecko z tego tylko powodu, że jest małe, nie może i nie powinno robić tego, co mu się tylko podoba. Jak pisze S. Fraiberg, „w dziecku, niestety, nie dokonuje się metamorfoza i jeśli spodziewamy się, że stanie się jakiś cud, i z tego powodu nie towarzyszymy mu w procesie rozwoju społecznego i nie pomagamy uwrażliwiać sumienia, to będzie ono sądziło, że sprawy będą się tak układać bez końca”.

Nie można nauczyć dziecka różnych zachowań i form życia społecznego, jeżeli na wszystko mu się pozwala. To oczywiste.

*Ograniczenie niektórych bodźców, ukierunkowanie innych i wspieranie tych najważniejszych powinno być codziennym zajęciem rodziców.* Proces ten dokonuje się przez zwracanie uwagi i możliwie jak najczęstsze towarzyszenie dzieciom. „Małe dziecko nie będzie kontrolowało swoich impulsów, jeśli nie będziemy tego od niego wymagać. Nie ma do tego własnych bodźców ani też odziedziczonych tendencji, które zmuszałyby je, aby być dobrym, bezinteresownym, zdolnym do kontrolowania swoich zachcianek i swojego temperamentu. *To rodzice stymulują dziecko w tym kierunku”.*

Współczesna tendencja do pozwalania na wszystko jest przyczyną licznych zaburzeń. Wielu rodziców szuka wtedy pomocy psychologów. Ja zaś, oczywiście, nie zatajałbym przed nimi, że to oni, w pierwszej kolejności, ponoszą winę. Prawdy nie można ukrywać. Kiedy dziecko ma problemy psychologiczne albo inne, to rodzice zawsze są z tym w jakiś sposób związani. Istnieją dwie zależności, które prawie zawsze się sprawdzają:

- a) albo rodzice są zbyt rygorystyczni i wymagający, nie okazują dziecku żadnego innego oblicza,
- b) albo na wszystko pozwalają.

Zgadzam się z Selmą Fraiberg, że trzeba postawić tamę nagłym wybuchom złości, tupaniu, krzykom i podobnym zachowaniom naszego malucha. W przeciwnym wypadku nawet sześć-, siedmio- czy ośmiolatek będzie się zachowywał jak trzyletnie dziecko, ponieważ **niczego od niego nie wymagano.**

Jak mówi A. Carnois: „Skoro tylu rodziców narzeka na krnąbrność swoich dzieci, to dzieje się tak dlatego, że sami stworzyli im do tego możliwości. Jest to przyczyną ich wygodnictwa, bezmyślnego pozwalania dzieciom na wszystko. Stało się tak dlatego, że kierowali się młodym wiekiem dziecka, swoim lenistwem i egoizmem albo odreagowywali autorytarne



metody, którym sami byli w dzieciństwie poddawani. Niezdolni do wymagania posłuszeństwa, kapitulują w obliczu niezdiscyplinowania dziecka i jego nadmiernych wymagań, które wzrastają wraz z wiekiem".

Postawa, kiedy to rodzice nie chcą zbyt wiele od dziecka wymagać i kiedy pozwalają mu postępować, jak chce, prowadzi, co już podkreślałem, do straszliwego błędu - od dziecka zbyt mało się wymaga na wszystkich płaszczyznach jego życia. Dla mnie jest to niewątpliwie jedna z najbardziej bezsensownych pomyłek.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

### **Dziecko na chwilę**

*Czasami sobie przypominam, że mam dzieci.*

Dla dzieci nadeszły złe dni. Dzisiejsi rodzice mają, z jednej strony, za wiele zajęć i trosk, a z drugiej strony, choćby nawet nie pracowali, to jednak społeczeństwo zwodniczego dobrobytu popycha ich do maksymalnego „relaksowania się”. Do szukania czasu, aby nic nie robić. A z dziećmi u boku jest to trudne do zrealizowania.

Kiedy ojciec i matka pracują poza domem, obydwójce wracają, pragnąc zasłużonego odpoczynku. Odpoczynku, który większość z nich kojarzy wyłącznie z bezczynnością. Zajęcie się absolutnie niezbędnymi potrzebami dzieci (jedzeniem, kąpielą, snem, odzieżą) akceptowane jest tylko dlatego, że nie ma innego wyjścia, ale podjęcie innych zajęć (rozmowy, zabawy) *wymaga już zbyt dużego wysiłku*. Jeśli codziennie miałyby być tak, jak życzą sobie tego dzieci, to wymagałoby to zbyt dużego **poświęcenia**.

Możemy zapytać, ilu dzisiejszych rodziców gotowych jest poświęcić cały swój czas dzieciom?

Być może wyjaśnieniem - pośród wielu innych, oczywiście - tego, że aktualnie większość rodziców w społeczeństwach rozwiniętych ma dwoje dzieci, jest właśnie fakt, że **nie są oni gotowi poświęcić swoich pragnień i swojego czasu własnym dzieciom**. „Wiele konfliktów między dzieckiem i jego rodzicami znajduje swe źródło w konieczności zmiany celów. Są one odbiciem walki między egoizmem dorosłego i egoizmem dziecięcym. Jednak podczas gdy ten pierwszy jest wadą, drugi nie jest niczym więcej, jak tylko naturalną potrzebą”<sup>1</sup>.

Wszyscy słyszeliśmy te okropne słowa, wypowiedane z rozbijającą szczerością przez wielu rodziców: „dzieci krępują”, „nie znoszę dzieci”, „mam dzieci po dziurki w nosie”. Oczywiście jeśli wymagają tego okoliczności, wypowiada się zdania o przeciwnym znaczeniu.

Chciałbym teraz przeanalizować, **jak wiele zaangażowania wymaga posiadanie dzieci i jak często rodzice są źle przygotowani do podjęcia tej roli**.

1) Z jednej strony mówimy, że nie dysponujemy czasem nawet dla siebie samych; jak poświęćmy go dzieciom?

2) Z drugiej strony, nawet jeśli poświęcamy im nieco czasu - dla dzieci to jednak mało - będą domagać się go więcej. Dzieci są nienasycone, ponieważ, jak wskazuje Dodson, „najważniejszą zabawką w życiu twojego dziecka, zabawką, którą najbardziej lubi się bawić, która najbardziej na nie oddziałuje... jesteś ty”.

3) Jeżeli mają właściwe podejście, to jako rodzice powinni dla dzieci poświęcić wszystko, ponieważ to oni zdecydowali, że ich dzieci przyjdą na świat. **To, że rodzice biorą odpowiedzialność za dzieci, o których przyjściu na świat zdecydowali, wydaje się czymś elementarnym**. Być może podjęcie jej nie kosztowałoby ich tak wiele, gdyby zastanowili się głębiej nad piosenką Glorii Estefan *Cud*, której tekst poniżej zamieszczamy. Kiedy pierwszy raz ją usłyszałem, byłem oczarowany tak piękną i głęboką formą docenienia dzieci:

Kiedy patrzysz w ich oczy,  
Kiedy słuchasz ich głosu,  
To ranek jest tak piękny,  
A słońce jeszcze mocniej nam świeci.  
Kiedy do nas się śmieją,  
Kiedy dają nam swoje ciepło,  
Wtedy w sercu bije  
Źródło świeżej wody.

One są skarbem,  
One są radością,  
Przez nie życie staje się słodsze,  
Dzięki nim żyje się lepiej.

Dzieci są błogosławieństwem,  
Cudem naszej miłości,  
Uczą nas, jak miłować,  
Jak otworzyć serce.

Dzieci są błogosławieństwem,  
Cudem naszej miłości,  
Są sercem ogniska domowego,  
Bożym darem.

One są nadzieją,  
One są marzeniem,  
Przez nie życie staje się słodsze,  
Dzięki nim żyje się lepiej.

Dzieci są błogosławieństwem...

Ich pogodne spojrzenie,  
Ich niewinna prawda  
Są ciepłem, które radością  
Napełnia samotność.  
Posłańcy jutrzeńki,  
Siewcy pokoju,  
Poranka pełnego  
Dobroci i wolności.

One są skarbem...

Dzieci są błogosławieństwem...

*Cóż można zrobić? Biorąc pod uwagę, że choć wychowywanie dziecka jest czymś bardzo trudnym i że doskonała recepta na wychowanie nie istnieje, to trzeba jednak podjąć próbę przemiany. Społeczeństwo konsumpcyjne skłania rodziców do ciągłego kupowania nowych przedmiotów dla dzieci. Usiłuje ono sprzedać ideę, bardzo rozpowszechnioną, że zapewniając dzieciom dobrobyt materialny (markowa odzież, wszelkie przedmioty służące rozrywce,*

kieszonkowe itd.), rodzice wypełniają swoją rolę. **Niestety, tacy rodzice popełniają ogromny błąd.**

Dzisiaj dzieci potrzebują *więcej czasu poświęconego im przez rodziców*. Potrzebują, aby się z nimi bawić, aby rozmawiać, aby po prostu być razem. Rodzice, którzy w pełni przyjmują na siebie odpowiedzialność rodzicielską, muszą to czynić dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chcę przez to powiedzieć, że *powinni wiedzieć zawsze, co robią ich dzieci, gdzie i z kim są*. Współcześni rodzice wykazują tendencję do całkowitego rozluźniania się tylko w chwilach spędzanych bez dzieci. Trzeba jednak zainteresować się tym, co pociechy robią w domu czy poza nim. Czasami są w swoim pokoju, ale jak spędzają czas? Czasami wiadomo, że przebywają w mieście, ale co robią, z kim tam są? Kiedy są w szkole, ilu rodziców śledzi na co dzień to, co tam robią? Kiedy przebywają z niańką lub z dziadkami, czy interesujemy się tym, czym wypełniają swój czas?

Obecnie nasila się zjawisko nadmiernego obarczania dziadków wnukami. W większości przypadków po to, aby uwolnić się na kilka godzin lub na parę dni. Biedni dziadkowie! Są oczywiście rodzice, którzy sobie radzą bez nich. Pewien mój dobry przyjaciel, gdy porusza ten temat, jest bezkompromisowy: „Dzieci dla rodziców, a jeśli nie, to niech ich nie mają. W ten sposób łatwo jest mieć dzieci: rano do szkoły, jak do przechowalni, a po południu do dziadków”.

Podczas wakacji da się zauważyć u rodziców tęsknotę za szkołą. Szkoła - jaki świetny wynalazek! Przede wszystkim dla rodziców. Komentarze matek nie pozostawiają miejsca na wątpliwości: „Bardzo chcę, żeby już zaczęły chodzić do szkoły”, „spędzam z nimi dwa dni wakacji i już nie mogę”, „biedni nauczyciele, muszą znosić trzydzieścioro dzieci naraz, a ja nie mogę znieść już nawet mojego jednego”, „mam dosyć całego dnia z dziećmi w domu!” Co by się stało z rodzicami... i z dziećmi, gdyby nie było szkół? Temat szkoły pozostawiam jednak na inną książkę.

Nie ma innego wyjścia, jak tylko powiedzieć *mea culpa*, gdy myślimy o czasie poświęconym dzieciom. Ale uwaga, trzeba tu wprowadzić pewne uściślenia. Ilość czasu jest ważna, lecz ważniejsza jest *jakość* jego wykorzystania. Są rodzice, którzy dysponują bardzo małą ilością wolnego czasu, lecz wspaniale wykorzystują go ze swoimi dziećmi na zabawy, dialog i - przede wszystkim - *ukierunkowanie*. Nie trzeba być stale „przywiązany” do swoich dzieci, lecz powtarzam, trzeba wiedzieć, co robią. Dlatego wskazanie im motywujących zajęć jest sposobem na jak najlepsze wykorzystanie czasu przez obydwie strony. Przykładami odpowiedniego wykorzystania czasu dzieci i rozwijania wzajemnych relacji jest puszczenie im dobrego filmu rysunkowego czy zaproponowanie jakiejś zabawy (łamięłkówki, zabawy konstrukcyjnej, malowania) w czasie, gdy rodzice zajmują się swoimi sprawami. Jeżeli potem rodzice omawiają z dziećmi film czy wykonane prace, to ten czas będzie podwójnie owocny. Ze względu na jego wykorzystanie i ze względu na wzajemne relacje.

Bardzo pomocna może być prosta tabelka dołączona do tego rozdziału, gdyż pozwala ocenić, jakie są relacje rodziców z dziećmi w ciągu tygodnia (można ją powiesić na drzwiach sypialni). Stawiając codziennie krzyżyk w odpowiednim kwadracie, można się dowiedzieć, czy relacje te są dobre czy złe, i w jakim stopniu.

Umiejętność poświęcania dzieciom czasu (chodzi przede wszystkim o jego *jakość*) jest nie tylko czymś koniecznym i przyjemnym dla nich, ale uczy rodziców czerpać radość z każdego etapu dorastania ich dzieci (każdy wiek może zachwycić). Wielu z nich uniknie potem narzekania na gorzkie wspomnienie, że pierwsze lata życia ich dzieci tak szybko minęły: „Urósł tak szybko, że nawet tego nie zauważyłem”. Trudno nie usłyszeć takich komentarzy. Nie potrafię się oprzeć, żeby nie zacytować słów z niezrównanego filmu *Mary Poppins*: „Ma pan tyle rzeczy do zrobienia, że nigdy nie ma pan czasu... a tym bardziej na to, aby spróbować uszczęśliwić innych. Nie powinien się pan jednak niepokoić, pewnego dnia pańskie dzieci

wyfruną, odejdą i pozostanie pan sam... Wtedy, być może, zda pan sobie sprawę z tego, że się pan mylił".

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

### **Ojciec z fotografii**

*Ojciec, który widzi swoje dzieci  
podczas weekendów, o ile w ogóle je widzi...*

Kiedy przed laty opowiedziano mi tę historię, pomyślałem, że to żart. Ale to była prawda - pewna dziewczynka na drzwiach swojego pokoju miała powiększoną fotografię swojego ojca, którego bardzo rzadko widywała.

Ilu ojców wychodzi do pracy, kiedy ich dzieci jeszcze śpią, i wraca, kiedy są one już w łóżku? Nie będę wnikać w ich życie zawodowe. Ale, uwaga, wielu jest takich, którzy ledwie widują swoje dzieci i to wcale nie z powodu pracy. Ona stanowi tylko świetną wymówkę, która ma uspokoić ich żony. Bar, przyjaciele, mecze piłkarskie itd., zajmują tę odrobinę czasu, kiedy dzieci jeszcze nie śpią i cały czas marzą, że „może tatuś wróci wcześniej do domu”.

Nie będę się też zastanawiać nad tym, czy jest to rutyna, nieświadomość czy zaniedbywanie rodziny. Chcę jedynie położyć nacisk na znaczenie uczestnictwa ojca w dojrzwaniu dzieci. Jak mówi José Díaz-Aguado, „dowodzono, że ojciec może pełnić bardzo ważną rolę we wczesnym rozwoju swojego dziecka: bezpośrednio, poprzez wchodzenie z nim w interakcję, i pośrednio, poprzez interakcję z jego matką (...). Fakt, że zarówno ojciec, jak i matka oddziałują odpowiednio na dziecko, ma ogromne konsekwencje. Pozwala, aby dziecko miało jeszcze jeden «obiekt», do którego może przyłączyć; sprzyja to rozwojowi niezależności i podejmowaniu poszukiwań”<sup>1</sup>.

Bezpośrednia interakcja ojca i dziecka jest ważna sama w sobie, ponieważ tworzy więź jedności uczuciowej i daje oparcie. Istotna jest również dlatego, że zwykle ma odmienny charakter niż więź z matką. Według badaczy, zawiera w sobie silny kontakt fizyczny, więcej ruchu, bardziej pobudza do niezależności i współzawodnictwa oraz jest częściej ukierunkowana na grę.

Zróznicowany i odmienny wkład ojca jest pozytywny. Trzeba jednak zaznaczyć, że niektórzy ojcowie mają silnie zakorzenione pojęcie *macho* i stwarzają zagrożenie przy grach, gdzie kontakt fizyczny jest nieodzowny. Czy może to być jedną z przyczyn nagminnej brutalności wśród chłopców? Wydaje mi się też, że niektórzy ojcowie kładą zbyt wielki nacisk na rywalizację. Są to dwa aspekty, które bez wątpienia stwarzają pewne *niebezpieczeństwo*. Interakcja *pośrednia poprzez matkę* jest bardzo interesująca i złożona. Nie wiem dlaczego, ale jest wiele matek, które otwarcie powierzają ojcom rozwiązywanie wszystkich konfliktów z dziećmi oraz wszystkie sprawy dyscyplinarne tymi słowami: „zobaczysz, jak przyjdzie ojciec”. Tak więc ojciec, który ma mało czasu na przebywanie z dziećmi, musi ten czas wykorzystywać na rozwiązywanie problemów, które stwarza żona. Czuje się zmuszony do podjęcia trudnych decyzji i musi dokonywać wyborów:

- > Wypełnić groźby swojej żony i stać się *dla dziecka jedyną władzą* oraz sprawić, że żona straci swoją władzę. Przy okazji dziecko zacznie go postrzegać jako „straszego”, a ich wzajemne relacje nie będą ani przyjemne, ani łatwe, ponieważ ojciec nie będzie miał zbyt wielu okazji do okazania swej ludzkiej i czulej twarzy.
- > Nie brać pod uwagę postępowania żony i kontaktować się ze swoim synem normalnie, zapominając o tym, co wydarzyło się w kontakcie z matką. W ten sposób sprowokuje dziecko do tego, aby dalej buntowało się przeciwko matce, ponieważ nie ma ona własnych

sposobów rozwiązywania trudności i ponieważ ojciec jest „tak dobry”, że nawet się na dziecko nie pogniewa.

> Uspokoić swoją żonę i wskazać jej sposoby na to, aby nie musiała błędnie delegować mu swojej władzy (na osobności, oczywiście), oraz porozmawiać z dzieckiem, *starając się przekonać je racjonalnie*, aby uznało swoje złe postępowanie wobec matki (wzmacniając możliwie jak najbardziej obraz jej osoby) i postarało poprawić się w następnych dniach. Na koniec najlepiej spędzić z nim chwilę na miłej zabawie.

Trzecie rozwiązanie jest najlepsze w sytuacji, gdy żona stawia męża w tak niezręcznej sytuacji.

Dwie pierwsze opcje dają mi sposobność do mówienia o niepokojącym i haniebnym **braku komunikacji między ojcem i matką**. Kiedy dziecko dostrzeże, że jeden z rodziców gani je, zakazuje czegoś czy je karze, może uciec się do drugiego, ponieważ uzyska to, czego pragnie. Dziecko będzie stale i na przemian przymilać się to do ojca, to do matki, w zależności od tego, co mu w danym momencie odpowiada. Wiemy, że tak się dzieje. Trzeba tego unikać. Ojciec i matka **wobec dziecka powinni być we wszystkim zgodni**. Choćby w głębi serca nie było się w zgodzie z postępowaniem współmałżonka, to jednak **przed dziećmi trzeba bronić tego, co współmałżonek powiedział lub zrobił**. Potem, na osobności, prowadzi się rozmowy, spory i szuka się nowych dróg postępowania. Wtedy dzieci dostrzegą, że kiedy jeden z rodziców robi coś lub mówi, *nie można uciec się do drugiego*, gdyż będzie to bezskuteczne. W ten sposób, gdy unika się tego, że dziecko odwołuje się do jednego z rodziców, kiedy drugi je karze, *małżonkowie wzajemnie się wzmacniają*.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

### **Nagrody materialne**

*Między przekupstwem a bezsilnością.*

Przychodzi taki wiek (między drugim a trzecim rokiem życia), kiedy trudno jest przekonać dziecko do pewnych rzeczy. Bardzo często dziecko upiera się przy swoim, jest negatywnie do wszystkiego nastawione i ma silne pragnienie działania po swoim.

W takiej sytuacji wielu rodzicom udaje się skłonić dzieci do zrobienia czegoś przez ofiarowanie mu czy kupienie... jakichś rzeczy. W ten sposób *wielokrotnie ocierają się oni o przekupstwo*. A ponieważ dziecko oprócz tego, że jest uparte i kapryśne, jest też bardzo sprytnie, będzie wykorzystywało te sytuacje i stawka będzie rosła. Co się wtedy stanie? Dziecko zawsze wtedy, gdy rodzice będą od niego czegoś żądać, będzie się domagać czegoś w zamian.

**Dzisiaj zbyt często stosuje się nagrody materialne:**

cukierki, zabawki, pieniądze...

Przyzwyczajanie dzieci do działania pod wpływem bodźców materialnych (konkretnych i natychmiastowych) oprócz tego, że stanowi uszczerbek materialny, niesie ze sobą i inną konsekwencję, bardziej niepokojącą - *unicestwia motywację wewnętrzną*.

Motywację określa się jako siłę, która popycha ludzi do działania. Może być zewnętrzna i wewnętrzna. Zewnętrzną wywołuje bodziec zewnętrzny (zdobycie nagrody, uniknięcie kary), podczas gdy wewnętrzna wywołana jest bodźcem wewnętrznym, tzn. *wypływa z serca danej osoby*.

Wśród motywacji wewnętrznych wyróżnia się trzy:

> Ciekawość - konieczność zaspokojenia pragnienia nowości.



- > Rywalizację - konieczność kontrolowania otoczenia i przewycięzania siebie.
- > Wzajemność - konieczność zachowywania się zgodnie z wymogami sytuacji.

Zainteresowanie, chęć zwycięstwa lub poziom aspiracji są silnie związane z motywacją wewnętrzną.

Kładę nacisk na to, że coraz szersze stosowanie nagród ogranicza motywację wewnętrzną, ponieważ obydwie te motywacje NIE uzupełniają się. W rzeczywistości jest tak, że zachowania motywowane wewnątrznie są zakłócone przez zachowania motywowane zewnątrznie.

Dobrym przykładem są tu nagrody za zaliczenie czegoś w szkole. **Trzeba wyzwolić dziecko od nagród i kar w nauczaniu.** *Uczenie się jest motywujące samo w sobie.* Wprowadzenie nagród do nauczania powoduje uzależnienie od nich ucznia. Dziecko rozumie uczenie się jako działalność służącą zdobywaniu nagród. Oznacza to, że to, co na początku motywowane było wewnątrznie (kompetencja, większa wiedza), zaczyna być motywowane zewnątrznie.

Wzmacniające elementy społeczne (bycie w centrum uwagi, pochwała) zwiększają *motywację wewnętrzną, jeżeli są w sposób jasny i stały związane z wykonywanym zadaniem.*

Nie zapominajmy, że między osiemnastym miesiącem a trzecim rokiem życia dziecko przechodzi kluczowy okres pod względem rozwoju motywacji i poznawania. W tym czasie sytuacja rodzinna może bardziej przeszkodzić niż pomóc w rozwoju motywacji wewnętrznej. „Trzeba umieć motywować - to podstawa sporej części psychologii, którą wychowawcy powinni wykorzystywać”.

Aby nagrody materialne nie podkopały motywacji wewnętrznej, powinny być nieliczne, konkretne i wynagradzające.

- > *Nieliczne:* aby dziecko mogło docenić i cieszyć się każdą z nich.
- > *Konkretne:* aby mu służyły i pomagały w rozrywce i formacji.
- > *Wynagradzające:* aby były rekompensatą za stale ponoszony wysiłek.

Nagroda, niezależnie od jej charakteru, czy to materialna, czy też nie:

1. Nie powinna być arbitralna, lecz *zawsze odpowiednia.*
2. Winna znajdować się w centrum oczekiwań dziecka, tzn. na poziomie jego pragnień.
3. Winna być dla dziecka *punktem odniesienia*, tzn. ma wskazywać na to, co ono już osiągnęło, i na dalsze oczekiwania związane z jego osobą. Zakłada to zgodę ze skalą wartości.

Jeżeli chodzi o małe dzieci, to rodzice często uciekają się do łakoci, gdyż nie są drogie i pociechom bardzo smakują. Nie chcę postępować wbrew interesom drobnych handlowców, ale choć i dla mnie łakocie są czymś miłym, a sprawiają dzieciom przyjemność, to jednak szkodzą dziecięcym żołądkom.

Po raz kolejny popadamy w przytaczany już tutaj błąd; dziecko przyzwyczaja się do robienia czegoś tylko wtedy, gdy otrzymuje ulubione łakocie. To znaczy, **działa tylko pod wpływem nagrody** (motywacja zewnętrzna) i czyni wszystko, aby ją otrzymać.

Istnieje ponadto jeszcze inne niebezpieczeństwo - wywołanie chorób uzębienia. U dziecka pojawia się próchnica, co z kolei pociąga za sobą dwa następstwa: bolesne wizyty u dentysty i dodatkowe wydatki z rodzinnego budżetu. Trzeba zatem wyraźnie postawić sprawę wobec dzieciaków: łakocie tylko w weekendy i to bez przesady; w pozostałe dni tygodnia nie wolno spożywać słodczy. Tak, wiem, że są dziadkowie, przyjaciele, sąsiadki, częste urodziny... że w każdym momencie częstują dzieci słodyczami, że jeżeli dziecko je przyjmie, to będzie

problem z wytrzymaniem do końca tygodnia. Naprawdę, nie trzeba jeść słodczy każdego dnia i o każdej godzinie.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY** **Rodzeństwo**

*Ciągle porównania, które szkodzą braterstwu.*

Przed pojawieniem się nowego członka rodziny rodzice mają tendencję do koncentrowania się na oczekiwanej przez nich istocie, co natychmiast zauważa starsze rodzeństwo. Zaczyna czuć się odsunięte przez kogoś, kto jeszcze przed narodzeniem zabiera czas i czułość jego rodziców, podczas gdy wcześniej **wszystko było dla niego**.

Ponadto, świadomie czy nieświadomie, rodzice nie poświęcają już starszemu rodzeństwu całkowitej uwagi: mniej się o nie niepokoją, mniej się nim interesują, przestaje być ono dla nich najważniejsze.

Wśród ludzi, zwłaszcza wśród rodziców, można zauważyć powszechną tendencję - tradycyjną bądź wynikającą ze społecznego imperatywu - aby zajmować się cały czas noworodkiem. Zapomina się wtedy o starszym dziecku, które wymaga więcej uwagi i czułości, ponieważ jego uczucia, wrażliwość i potrzeba bycia kochanym są ogromne oraz dlatego, że jest ono bardzo wyczulone na wszelkie oznaki zapomnienia ze strony tych, których najbardziej kocha.

Gdy to już powiedzieliśmy, dobrze byłoby mieć na uwadze rady Miriam Stoppard, które tu przedstawimy:

### 1. Przed narodzeniem należy:

- > powiedzieć starszemu dziecku (dzieciom), jak długo będzie trwać rozłąka,
- > przygotować je przez pokazanie fotografii malutkich dzieci,
- > wyjaśnić mu, co wydarzy się w dniu urodzin,

### 2. Po narodzeniu trzeba:

- > w pierwszych minutach poświęcić starszemu dziecku całą swoją *uwagę*,
- > przynieść mu podarunek od noworodka,
- > pozwolić, by dotknęło swojego nowo narodzonego braciszka (siostrzyczki),
- > dać mu sposobność do okazania pomocy,
- > w pierwszych tygodniach spędzać ze starszym dzieckiem (jeśli jest ich więcej, to z nimi wszystkimi) intensywnie czas, przede wszystkim wtedy, gdy noworodek śpi,
- > nie rezygnować ze starych przyzwyczajzeń (bajki, spaceru itp.),
- > podczas wizyt znajomych nie dopuszczać, aby starsze dziecko było odstawione na bok,
- > chwalić je jak najwięcej, jak najmniej upominać.

Kiedy w rodzinie jest dwoje lub więcej dzieci, jest rzeczą normalną, że dojdzie od czasu do czasu do rywalizacji między nimi, a sporadycznie rodzic się będzie zazdrość. Może się też jednak zdarzyć i tak, że rodzice swoją interwencją podsycą rywalizację i zazdrość. Niektórzy rodzice zwykle uciekają się do słów, które zaogniają starcia i rywalizację między braćmi: „no, to kto skończy pierwszy”, „kto robi to lepiej, ten idzie ze mną”, „to jest twoje, a to twojego brata”, „baw się swoimi zabawkami” itp.

Innymi podobnymi wyrażeniami budzi się ponadto zazdrość: „daj mi buziaka, ciebie bardziej lubię niż twojego brata”, „nie płacz, dziecko, potem ci coś kupię, a twojemu bratu nie kupię niczego”, „ach, jaki jesteś dobry, o wiele lepszy niż twój brat”. Te i inne wyrażenia

charakteryzują się ciągłym porównywaniem rodzeństwa. Wszystkie porównania są nienawistne, a jeśli chodzi o rodzeństwo - niesprawiedliwe i tendencyjne.

Poza tym owym zdaniom wielokrotnie towarzyszą gesty i czyny, takie jak: obejmowanie i ucałowanie jednego z dzieci, a drugiego nie; kupowanie czegoś jednemu, ukaranie drugiego bez powodu; wychwalanie zalet jednego, a zaraz potem osądzanie błędów drugiego. Rodzice potęgują zatem napięcia i budzą zazdrość między braćmi, podczas gdy ich *jedynym celem* powinno być ich unikanie. **Powinni oni być pierwszymi osobami**, które będą sprawiedliwym postępowaniem skłaniać swoje dzieci do okazywania wzajemnej pomocy, uczyć je dzielenia się, akceptowania siebie takimi, jakie są, i doceniania tego, co dobre w każdym z nich.

W obliczu konfliktu między rodzeństwem (bójki, kłótnie, obelgi) innym bardzo powszechnym błędem jest działanie impulsywne, bezrefleksyjne i stanowcze, na przykład bicie lub karanie pierwszego z brzegu (albo obydwóch), bez pytania, bez dania im możliwości wytłumaczenia się. Zamiast zaprowadzić pokój, dolewamy wówczas oliwy do ognia. A logicznym wyjściem z takich sytuacji byłaby pomoc rodziców w zaprowadzeniu spokoju i opanowaniu napięć. A. Carnois podkreśla: „Spokój i pogoda są komponentami autorytetu, wobec nich ustępuje niemal już nieuniknione starcie między dziećmi”.<sup>1</sup> W takich sytuacjach przede wszystkim rodzice powinni okazać spokój, pozwolić, aby każde dziecko wytłumaczyło, co się wydarzyło. Następnie, gdy już się uspokoją, przedstawić im swoje rozumowanie, a dopiero potem ocenić i wydać wyrok, przy czym zawsze powinni pamiętać, że ich decyzja nigdy nie powinna być:

- a) arbitralna,
- b) faworyzująca jedno z dzieci (choćby było młodsze czy słabsze lub choćbyśmy sądzili, że ma rację),
- c) upokarzająca jednego przed drugim (lub obydwóch),
- d) podsycająca rywalizację bądź zemstę,
- e) wywołująca jeszcze większe napięcia czy kolejny konflikt.

Dlatego rodzice powinni bardzo dokładnie ważyć swoje słowa i bardzo rozważnie podejmować decyzje.

Są również i tacy rodzice, którzy popełniają niedopuszczalny błąd preferowania jednego z dzieci bądź też wspierania u jednego z nich dominacji nad drugim.

Nie do przyjęcia jest tutaj pospolita wymówka, że jesteśmy ludźmi i że ludzką rzeczą jest okazywanie predylekcji dla jednego z dzieci. Uważam, że to całkowicie bezpodstawne i nieludzkie; rodzice nie tylko powinni kochać tak samo wszystkie dzieci, lecz przede wszystkim powinni je podobnie traktować i postępować względem nich sprawiedliwie, opierając się na tych samych regułach, nawet wtedy, gdy wiedzą, że dzieci są różne, że postępowanie rodziców będzie się im podobać lub nie. Nigdy nie powinni postępować w sposób z góry założony, w oparciu o preferencje czy nauczani wcześniejszymi doświadczeniami.

„W każdej rodzinie, gdzie jest wiele dzieci, bezużyteczne staje się poszukiwanie jednorodności postaw czy cech moralnych... Ciągłe i głupie porównywanie nie prowadzi do niczego innego, jak tylko do coraz wyraźniejszego podkreślania relatywnej niższości, której dziecko jest już świadome. Nie odczuwa się wcale mniej upokorzenia przez to, że powstaje ono wskutek usprawiedliwionego porównywania”.

Na koniec dodam, że rywalizacja, spięcia i zazdrość między dziećmi są przejawami właściwymi dzieciństwu, naznaczone są egocentryzmem i afirmacją własnego ja. Zwykle znikają, kiedy dzieci dorosną. Ale jeżeli rodzice je podsycają **zamiast wygaszać** - jak powiedzieliśmy - dzieci będą wzrastać bez zdolności do braterstwa, będą dojrzewać, rywalizując o byle głupstwo, i odczuwać zazdrość z powodu powodzenia rodzeństwa.

Efektem mogą być prawdziwe tragedie - nie te przeczytane w książkach czy podejrzane w filmie, lecz tragedie realne.

Niektóre fatalne rozwiązania nie są owocem chwili zaślepienia czy afektu, lecz kumulują się przez lata pielęgnowania konfliktów i zazdrości między braćmi.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY** **Nadmiar telewizji**

*Kiedy ogląda telewizję, jest zajęty i nie przeszkadza.*

W krajach rozwiniętych telewizja stała się czymś tak codziennym i powszechnym, jak spanie i jedzenie. Pytanie, czy w domu jest telewizor, to anachronizm; właściwe pytanie brzmi tak: w którym domu nie ma dwóch czy trzech telewizorów?

Nie chcę się zagłębiać w domowe konflikty, które wywołuje telewizor, lecz nie ulega wątpliwości, że takowe istnieją. Telewizja, świadoma tego, że jest niezbędna, okazuje swoją potęgę. Jest najbardziej uniwersalnym środkiem komunikacji. Oglądają ją miliony, *wszystkie pokolenia. A jej potężnego wpływu na dzieci nie da się zmierzyć.*

Na nieszczęście jednak, wielu rodziców telewizji właśnie (oraz odtwarzaczowi wideo) powierza zabawianie dzieci czy też posługuje się nią po to, aby od nich „się uwolnić” i mieć czas dla siebie. Tworzy to błędne koło: rodzice, aby zająć dzieciom czas, polecają im oglądać telewizję; dzieci oglądają dowolny program przez wiele godzin; rodzice zgadzają się na to; dzieci uzależniają się od telewizji.

Cóż powiedzieć o współczesnej telewizji? Można ją określić na wiele sposobów; ja pozostanę przy dwóch określeniach: *bezpieczna i bezproduktywna.*

Stacje telewizyjne dążą za wszelką cenę do jednego celu: zwiększenia oglądalności i zarobienia jak największej ilości pieniędzy dzięki reklamom.

Taka tendencja sprawia, że pozytywne aspekty telewizji - które ona również posiada - schodzą na dalszy plan. Należy je jednak wziąć pod uwagę. Oto one:

- > Jest to najbardziej uniwersalne, wyrafinowane i całościowe medium audiowizualne.
- > Jest najlepszym medium służącym poznaniu aktualnych wydarzeń.
- > Dostarcza twórczej i kształcącej rozrywki w sposób bardzo przystępny, wygodny i tani.
- > Jest medium zdolnym ukazać obrazy, wrażenia i wydarzenia.
- > Posiada ogromne możliwości do pobudzania fantazji i dostarczania pomysłów na zabawę, przede wszystkim u dzieci.

Nie zatrzymuję się tu wyłącznie na programach przeznaczonych dla młodej widowni, lecz biorę pod uwagę całość programu (łącznie z ogłoszeniami), ponieważ większość dzieci w „polyka” **wszystko**. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na reklamę. Jak napisał w „El Mundo” Rafael Torres: „Świątek telewizyjnej reklamy, z jej ułudą, potęgą i zagrożeniami (...) niczego nie szanuje (...). Produkty markowe, niepotrzebne i szkodliwe, zachęta do najbardziej dzikiej i nieuporządkowanej konsumpcji spowodowały wylanie wezbranej rzeki wydatków (...). Przy czym największymi, a przynajmniej *najbardziej bezbronnymi*, ofiarami całego tego handlowego nieładu są *dzieci*, zachęcane przez ten telewizyjny targ do rujnowania rodziny”. Z całego ogromnego zła dzisiejszej telewizji zwrócę uwagę na jego pięć aspektów: konsumpcjonizm, przemoc, seksualizację, „dorosłość” i degradację języka.

1. *Konsumpcjonizm*. Dzisiejsze społeczeństwo jest konsumpcyjne dlatego, że istnieją czynniki, które konsumpcję napędzają, a telewizja należy do najbardziej potężnych. Do dzieci zaś najłatwiej trafia i najszybciej je omamia. Można tu przytoczyć dwa przykłady.
  - > Gwiazdka i Mikołaj: o co proszą dzieci? O to wszystko, co zobaczą na szklanym ekranie. Kto nie słyszał, jak jego dzieci mówią po reklamie zabawek: „chcę to!"; wszystkie o to proszą, lecz głównie dzieci najmniejsze.
  - > Modne i markowe przedmioty: od pewnego wieku, przede wszystkim od okresu bezpośrednio poprzedzającego dojrzewanie, dzieci zaczynają domagać się pokazanych w telewizji markowych rzeczy. Na spotkanie w grupie rówieśniczej zawsze zakładają modne ciuchy reklamowane w telewizji. Noszenie rzeczy pokazanych na szklanym ekranie daje im poczucie ważności, przez co zachłannie ich pożądamy.
2. *Przemoc*. Nieodłączna w filmach akcji, kryminałach czy filmach wojennych itp. Na tym nie koniec: jest to jeden z zasadniczych składników wielu filmów animowanych (*Żółwie Ninja*, *Spiderman*), a dzieci stają się później odzwierciedleniem tego, co oglądają. Podczas przerw między lekcjami z osłupieniem oglądałem sceny, podczas których dzieci ze szkoły podstawowej powielają obrazy obejrzone w telewizji.
3. *Seksualność*. Chodzi o to, że telewizja pochwała bezwstydną. Prowokacyjne obrazy widać codziennie, towarzyszy im wzbudzający podniecenie język. Seks sprzedaje się jako coś ponętnego, łatwego, codziennego i powszechnego. Jest to oszustwo w czystej formie, do tego bardzo niebezpieczne.
4. „*Dorosłość*”. Używam tego terminu, aby określić wszystkie te metody, którymi są kokietowane dzieci i które starają się uczynić z nich dorosłych ludzi. Dla mnie to coś obrzydliwego. Nie chodzi już o to, że dziś większość dzieci ogląda programy dla dorosłych i za takich się uważa, lecz o to, że programy i reklamy z udziałem dzieci traktują je jak dorosłych. **Telewizja kradnie im coś najbardziej wartościowego z dzieciństwa - bycie dzieckiem i dziecięcy sposób myślenia.** Nie ulega wątpliwości, że w krajach zindustrializowanych dzieciństwo jest coraz krótsze. A przecież jednym z praw dzieciństwa powinna być możliwość przeżycia tego pięknego i nieodwracalnego okresu życia jako dziecko. Uważajmy zatem, aby telewizja nie uczyniła naszych dzieci dorosłymi ludźmi; nie dopuśćmy do tego, aby skradła im to, co najpiękniejsze: ich dziecięcą umysłowość i dziecięcy sposób postępowania. Ponadto, jak pisze psychiatra Enrique Rojas, „nadchodzi moment, kiedy widz nie ma jasnych kryteriów i nie jest zdolny do rozróżnienia między dobrem a złem, tym, co pozytywne a tym, co negatywne, tym, co ważne i tym, co nieistotne. Telewizja jest nowym i nowoczesnym reformatorem”.
5. *Degradacja języka*. Pod tym względem telewizja upadła tak nisko, że przed kamerami stawia tylko prezenterów eleganckich lub sławnych. Nie ma znaczenia, że nie umieją mówić czy myśleć. Język, którym do dzieci mówią niektórzy prezenterzy (nie wymieniam ich, ponieważ są dosyć znani), *jest pełen wad*: niedokończone zdania, powtarzanie się, „wata słowna”, młodzieżowy żargon, bardzo ubogie słownictwo, słaba dykcja. *Dlaczego telewizja nie poszuka prezenterów o wysokiej kulturze językowej?* MUSI TO ZROBIĆ. Język dzieci w wieku szkolnym jest coraz bardziej zdegradowany przez ogromny wpływ tego typu „błaznów”.

To wszystko, co zasygnalizowałem, jest tak poważne, że nawet Ministerstwo Edukacji postarało się o porozumienie z dyrektorami poszczególnych stacji telewizyjnych, aby powstrzymać degradację języka. Dziennik „El Pais” opublikował stosowny kodeks i są to sprawy tak oczywiste, że należałoby natychmiast wcielić je w życie (przy założeniu, że szefów telewizji interesują choć trochę dzieci i tworzenie zupełnie odmiennego społeczeństwa).



Boję się jednak, że nie będzie on miał żadnej wartości, ponieważ, jak podkreśla José Samano w artykule, do którego nawiązuję: „kodeks nie odnosi się do konkretnych programów (...) i nie przewiduje żadnej kary”<sup>3</sup>. Co zatem chciano osiągnąć? Czysty woluntaryzm?

Doceniam dobre intencje Ministerstwa Edukacji, lecz myślę, że takie postanowienia należało wcielić w życie wiele lat temu (przez te lata telewizja wyrządziła wiele zła) i w inny sposób: przez **wprowadzenie prawa, które zmusza stacje telewizyjne do jego rygorystycznego przestrzegania**.

Tak czy owak, można zauważyć, że ministrowie rzadko zachodzą do sal lekcyjnych. Gdyby bowiem któryś z nich to uczynił, stwierdziłby, że reformy i inne decyzje podejmowane „na górze” **nie mają wpływu na smutną rzeczywistość szkoły**. Artykuł Jose Samano informuje, że ministerstwo weźmie poważnie pod uwagę telewizję. Jak zwykle jednak, zbyt późno. Lecz, jak to się mówi, lepiej późno niż wcale.

Nie pojmuję, jak ówczesny minister mógł pozwolić sobie na naiwne stwierdzenie, że wcześniejsze ostrzeżenie przez telewizję (przed emisją jakiegoś programu) „zwiększy odpowiedzialność rodziców”<sup>4</sup>. Czy nie zdaje on sobie sprawy z tego, że rodzice, którzy swoim dzieciom pozostawiają absolutną swobodę w oglądaniu telewizji ostrzeżenia nie zobaczą? Minister zaprzecza sam sobie, gdy zapewnia, że media audiowizualne są „potężnym narzędziem **zastępującym rodziców i szkołę w formacji dzieci**”. Całkowicie się zgadzam. Wobec tego dlaczego ministerstwo nie lansuje swojej reformy tą właśnie drogą, dlaczego nie podejmuje rzeczywistych działań w odpowiednim momencie? A jest dużo, bardzo dużo do zrobienia.

Po napisaniu tego wszystkiego staje się jasne, że ojciec i matka mają w swoim ręku klucz do tego, aby telewizja stała się dla ich dziecka i dla nich samych pomocą. Dzieci skorzystają z rozrywki, zabawią się, zrozumieją bardzo wiele spraw, jeżeli rodzice postarają się o *ważny dobór programów*, które ich pociechy mogą oglądać, i określa, **ile czasu** powinny poświęcić na oglądanie. To sprawa zasadnicza. Rodzic musi być *jak filtr* nałożony na cały ten rwetes wywołany przez stacje telewizyjne.

Trzeba to potraktować naprawdę na serio, ponieważ, jak pisze Rafael Torres, „wielu rodziców, od których *należałoby się spodziewać innego rodzaju uwagi i troski*, jest niedojrzałych. Pozwalają bowiem, w imię swojej własnej wygody i rozrywek, aby dzieci codziennie bawiły się w rosyjską ruletkę naładowanym pistoletem, którym jest telewizor”. Wydaje się, że w telewizji brak ludzi twórczych i nastawionych idealistycznie, którzy zrobiliby wartościowe programy czy filmy rysunkowe dla dzieci. Jeśli któryś z szefów stacji telewizyjnych byłby zainteresowany rozmową o nowych twórczych filmach animowanych czy napisaniem bajek, to chętnie z nim porozmawiam, aby spróbować stworzyć program odpowiedni dla najmłodszej widowni.

Jak podkreśliłem, są pewne warte uwagi filmy i programy: *Ulica Sezamkowa*, *D'Artagnan i trzech muszkieterowie*, *Królik Bugs*, *Księga dżungli*, *Piotruś Pan* (choć komercjalizm Disneya zaczyna być niepokojący), *E. T.*, *Indiana Jones* itd.

Oczywiście można je nagrać z telewizji, jeśli nie mamy ich do tej pory na kasetach. Może jakiś kolega czy znajomy mógłby ich pożyczyć. Należy zbierać dobrą wideotekę dla swoich dzieci i korzystać z niej, gdy telewizja nie emituje żadnego odpowiedniego programu.

Na koniec nie mogę nie wspomnieć o komputerach i konsolach gier. To niebezpieczne zabawki. Nie chodzi mi o tak poważną konsekwencję, jak częściowa atrofia mózgu, do której mogą one doprowadzać, lecz po prostu o uzależnienie wielu dzieci od gier. Trzeba bardzo uważać i racjonalizować korzystanie z komputera oraz gier, tak samo jak z telewizji.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### Zabawki, coraz więcej zabawek

*Mamo, zrobimy więcej miejsca?*

W naszym społeczeństwie matki często się żalą: „nie mam już miejsca na tyle zabawek, nie pozostaje nic innego, jak tylko niektóre zacząć wyrzucać”.

Jedna rzecz nie ulega wątpliwości: dziś *dzieci cierpią na nadmiar zabawek*. Mikołaj, urodziny, komunie... prowokują lawinę prezentów. I nadchodzi oczywiście moment, kiedy niektóre zabawki zawadzają i to nie tylko z braku miejsca w małych mieszkaniach, lecz również dlatego, że nie nadają się do zabawy albo po prostu dziecko nie znajduje już czasu, aby nimi wszystkimi się bawić (nie wie nawet, którą z nich wybrać).

Myślę, że pod tym względem rodzice się prześcigają. Przesadzają z nadmierną ilością, nie rozumieją też, że dziecko „potrzebuje” innego typu zabawek i zabaw.

Dołączony rysunek bardzo wiele wyjaśnia.

Dziecko otrzymało całe mnóstwo prezentów w dniu św. Mikołaja, ale to, czym naprawdę się bawi, to opakowanie z tych prezentów i buty mamy.

Trzeba przemyśleć zagadnienie podarunków, które nie rozwijają, do których kupna skłania nas panujący dziś niszczycielski konsumpcjonizm. Ciągłe obdarowywanie prezentami jest korzystne dla handlowców, ale **nie jest dobre dla dziecka**.

Dziecko zostaje „zalne” przez zabawki. Jak napisaliśmy w rozdziale poświęconym nagrodom materialnym, *traci poczucie* pewnej uroczystości. Wiele dzieci utożsamia urodziny czy komunie z otrzymywaniem prezentów. Słyszałem, jak wiele z nich mówiło: „Chcesz przyjść na moje urodziny? Ale wiesz, że musisz przynieść podarek”. To coś niepokojącego. Konsumpcjonizm rozwiniętych społeczeństw zastawił na dzieci, istoty najbardziej bezbronne, swoje sieci. Ogarnia je już od momentu, gdy są w stanie zrozumieć język. Przykładem jest, zupełnie pozbawiona rozsądku, celebrowanie urodzin. Głęboko zapuściła już korzenie moda rozdzielania torebek z cukierkami, aby zaprosić wszystkich szkolnych kolegów. Na tym jednak nie koniec: niebezpiecznie mnożą się lokale, które zapraszają dzieci i ich rodziców do urządzania w nich uroczystości urodzinowych.

I rzeczywiście, dzieci już od najmłodszych lat celebrować tam - albo w domu, jeżeli jest obszerny - swoje urodziny, razem z mnóstwem zaproszonych gości (koledzy szkolni, sąsiedzi, kuzyni). Dziecko, które w ten sposób obchodzi urodziny, zaczyna zdawać sobie sprawę, że im więcej dzieci zaprosi, tym więcej prezentów otrzyma, ponieważ każdy zaproszony czuje się zmuszony do obdarowania jubilata. Dziecko zatem dostaje całą górę zabawek (wiele z nich się powtarza), o których po kilku dniach zapomina. Jednak rodzice chętnie kupują tego rodzaju przedmioty, tylko po to, by je potem przechowywać. Moda celebrowania urodzin od najmłodszych lat, nawet dwa lub trzy razy (raz z kolegami szkolnymi, raz z rodziną itd.), na wzór „minikomunii”, bardzo niepokoi, gdyż ulegają jej i rodzice, i dzieci. Z jednej strony, rodzice czują się zmuszeni do ich organizowania, aby „nie okazać się gorszymi” i urządzają je tak, jak wszyscy (wielu z nich nawet się z tym wewnątrznie nie zgadza); z drugiej strony, dzieci od najwcześniejszych lat ulegają konsumpcjonizmowi, który je przekonuje, że szczęście można osiągnąć poprzez jedzenie, picie i, przede wszystkim, otrzymywanie prezentów.

Rodzice dali się omamić idei głoszącej, że na każdą uroczystość ich dziecko musi otrzymać jakiś konkretny materialny prezent. I biada temu, kto zechce pójść pod prąd tej mody!

Uważam jednak, że trzeba się zdobyć na odwagę. Jest wiele innych podarunków, którymi można dziś ucieszyć dziecko:

> Podróże, odwiedziny, spacer, wycieczki (o wiele bardziej pouczające i, bez wątpienia,

bardziej zapadające w pamięć).

- > Odzież, przedmioty szkolne i rzeczy naprawdę przydatne.
- > Pieniądze, aby dziecko je oszczędzało i wykorzystywało, kiedy to będzie potrzebne.

Dziś źle jest widziane „niepozostawianie śladu” w pamięci dziecka w postaci jakiegoś widzialnego i namacalnego prezentu, i dlatego większość rodziców nie bierze pod uwagę pieniędzy jako prezentu. Czyżby istniała obawa przed tym, że dziecko będzie wiedziało, ile właściwie dostaje? Ja jednak jestem za tym, aby znało dokładną wartość podarunku. Dlaczego? Aby wymagać od niego dobrego wykorzystania zgromadzonych w skarbonce pieniędzy. Wszystkie dzieci mają skarbonki, lecz zwykle źle je wykorzystują. Dlatego dobrze by było, gdyby rodzice poważnie wzięli to pod uwagę i nauczyli dzieci, jaki pożytek płynie z dobrego wykorzystania skarbonki przez:

- a) wrzucanie do niej wszystkich pieniędzy, które dają im od ich narodzin;
- b) niezabieranie im, bez pozwolenia, pieniędzy, kiedy nie dysponują drobnymi; skarbonka powinna być wyłączną własnością dziecka i tylko ono może z niej wyciągać pieniądze;
- c) nauczanie dzieci, żeby używały tych pieniędzy na swoje potrzeby, na rzeczy, które wyłącznie do nich należą, na te, które je interesują (to trzeba szczególnie zaakcentować), gdyż może się zdarzyć, że nie ma na nie środków w budżecie rodzinnym; mam na myśli łakocie na weekend, wycieczki szkolne, spotkania z przyjaciółmi, książki, kasety, płyty itd.

Dziecko, które ma **swoją** skarbonkę, przyjmie z radością - jestem o tym przekonany - każdy prezent pieniężny. Czy nie jest to sugestia, nad którą warto się zastanowić?

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

### **Dziadkowie**

*Pozwalają wnukom na to,  
na co nie pozwalali swoim dzieciom.*

Ponieważ wiele kobiet pracuje poza domem, dziadkowie muszą coraz częściej uczestniczyć w dojrzwaniu i wychowaniu swoich wnuków. W niektórych przypadkach dziadkowie mieszkają daleko i widzą swoje wnuki raz na kilka miesięcy lub nawet raz na kilka lat (niektórzy tylko przy okazji świąt Bożego Narodzenia). Jednak jest również wielu dziadków, którzy mieszkają w tej samej miejscowości, co ich wnuki. Zmusza ich to do podejmowania niektórych zadań: odprowadzania i odbierania dzieci ze szkoły, pilnowania wnuków, gdy ich rodzice mają jakieś zajęcia lub wychodzą się zabawić, udostępniania swojego domu na miejsce rozrywki dla wnuków, które spędzają tam miłe chwile i dobrze się czują, wychowywania dzieci, kiedy są jeszcze niemowlętami i ich rodzice nie mogą (lub nie chcą) zaprowadzić ich do żłobka, przedszkola.

Rola dziadków jest wyjątkowa i choć nie jest to tematem tego rozdziału, chcę jednak o tym wspomnieć. Ich niedoceniony wysiłek, czułość i czas poświęcony wnukom, ich cierpliwość i mądrość zasługują na więcej niż tylko słowa pochwały.

Przeanalizuję teraz negatywne aspekty obecności dziadków w wychowaniu wnuków, ponieważ po części ponoszą za nie odpowiedzialność również rodzice. Wyjdę od następującego stwierdzenia: błędy, które dziadkowie mogą popełnić wobec swoich wnuków, powinny być ostatecznie *przypisane rodzicom*, którzy obarczają dziadków odpowiedzialnością za wychowanie dzieci. Wpływ dziadków na dzieci może być albo bardzo

ograniczony, albo zrównoważony, albo nawet decydujący. W przypadku, gdy jest on wielki, może się zdarzyć, że dziadkowie:

1. POZWALAJĄ NA ZBYT WIELE I wtedy:

> wnuki narzucają im swoją wolę i stają się kapryśne; popularnie mówi się, że dziadkowie je psują;

> rodzice tracą w oczach dzieci autorytet.

2. SKŁONNI SĄ DO PORÓWNYWANIA swoich wnuków, co sprzyja rywalizacji między rodzeństwem i kuzynostwem. Nie będę powtarzał już tego, co powiedziałem w rozdziale poświęconym rodzeństwu, ale chciałbym podkreślić tylko, jak trudno ludziom wyrzec się porównywania i jak wiele komplikacji ze sobą to niesie.

Zatrzymam się dłużej na zagadnieniu permissywnych dziadków.

To ciekawe, ale dziś słyszy się bardzo często wyrażenie dotyczące postępowania dziadków:

„Na to, na co nie pozwalali swoim dzieciom, pozwalają, bez żadnych zastrzeżeń, wnukom”.

Potem dzieje się tak, że wnuki są zachwycone pobylem u dziadków: jedzą, jeśli chcą i jeśli im coś smakuje (jeżeli nie ma tego w domu, dziadkowie natychmiast idą do sklepu po zakupy); kiedy chcą, śpią (generalnie wtedy, gdy zamykają się im oczy), gdzie chcą (na sofie, na dywanie) i z kim chcą (z kotem, z dziadkiem, z lalkami); oglądają telewizję do woli, wybierają dowolne kanały i programy (choćby były nieodpowiednie i podobały się tylko dzieciom) albo dowolny film, jeśli chodzi o wideo.

Chociaż w czasach, gdy nasi dziadkowie byli dziećmi, warunki ekonomiczne rodzin były bardzo niepewne i wielu z nich nie zapomina o tym przy zarządzaniu swoim własnym domem, to jednak, gdy chodzi o wnuki, tracą rozsądek, wyrzekają się swoich surowych zasad, a rozrzutność przekracza wszelkie granice. Dziadkowie kupują wnukom to, czego one chcą (i czego nie chcą), dają im pieniądze na łakocie (lub na inne kaprysy, gdy wnuki są starsze). Ich portmonetka otwiera się jak drzwi automatyczne, gdy wnuki się do nich zbliżają.

Dziadkowie, którzy żyli w epoce, kiedy ich władza rodzicielska manifestowała się *nieugiętością* w podejmowaniu decyzji i *uporem* w ich realizacji, zostali zaskoczeni

**diametralną zmianą** w społecznym rozumieniu wychowania dzieci. Dziś permissywizm jest główną zasadą, którą kierują się współczesne społeczeństwa; tak więc do fali, która porwała nawet owych surowych dziadków, dodają oni wielką miłość do swoich wnuków - u niektórych prawdziwą namiętność - co skutkuje, z jednej strony, brakiem zakazów (rzadko karcą wnuki), a z drugiej strony, chronieniem wnuków przed wymaganiami ich rodziców.

Wnuki doskonale to rozumieją i natychmiast uczą się zdobywania u dziadków tego, co ich interesuje, oraz wykorzystywania ich jako tarczy w kompromitujących dzieci sytuacjach.

Rodzice, którzy są świadomi tego wszystkiego (choć są i tacy, którzy nie mają o tym zielonego pojęcia), zdają sobie sprawę, że są tylko dwie możliwości - ustąpić lub sprzeciwić się postawie dziadków.

> Najczęściej się *ustępuje*, ponieważ to wygodniejsze. Unika się w ten sposób tego, czego nigdy się nie chce: kłótni i starć z ludźmi tak bliskimi, jak rodzice czy teściowie. Z jednej strony, w rodzinie zapanuje spokój. Z drugiej jednak, sprawi to, że dzieci będą stale wykorzystywać dziadków jako obrońców przed rodzicami, których władza będzie się uszczuplać, a czasami zupełnie zaniknie. Istotnie, u dziadków dzieci „obchodzą” się bez swoich rodziców, ponieważ wiedzą, że oni nie wydają tam poleceń. Rodzicom pozostaje marne pocieszenie rozgłaszania na cztery strony świata, że „winni są dziadkowie, którzy na wszystko pozwalają”.

> Można się też nie zgodzić - wbrew dziadkom - na pewne kaprysy i słabości *przeciwnie linii* *wychowawczej obranej* przez rodziców, gdyż zakłada to poważny rozdźwięk z przyjętymi

przez nich normami lub nawet złamanie owych zasad.

Oto kilka przykładów zachowania, którego rodzice nie dopuszczają, w przeciwieństwie do dziadków: skakanie po łóżku (nawet w butach), zabawa w każdym pomieszczeniu i tym, czym dzieci mają ochotę, rozrzucanie wszystkiego po podłodze, podawanie posiłków odmiennych od tych, które spożywają wszyscy inni, jedzenie cukierków, lodów, suszonych owoców codziennie i o każdej porze dnia, oglądanie programów telewizyjnych nieodpowiednich dla dzieci.

Rodzice, którzy chcą samodzielnie wychowywać swoje dzieci i starają się przekonać dziadków, aby nie pozwalali wnukom na pewne zachowania, ponieważ - przede wszystkim na dłuższą metę - są szkodliwe dla wszystkich, opowiadają, jakie to trudne. Wielu dziadków nie chce słuchać, a ci, którzy nawet słuchają, dalej postępują tak samo, ponieważ „przez ten krótki czas, kiedy jestem z wnukami, nie będę ich ganić i wszystkiego im zabraniać”. Inni dziadkowie, zwłaszcza ci, którzy na co dzień opiekują się dziećmi, nie zgadzają się na żadną zmianę, ponieważ znają swoją siłę i wiedzą, że są niezbędni rodzicom; dlatego nikt nie może im powiedzieć, jak mają postępować ze swoimi wnukami.

Pomimo tego wszystkiego myślę, że każdy rodzic musi podjąć jasną decyzję co do stopnia wpływu, jaki dziadkowie powinni mieć na wychowanie jego dzieci; postępować konsekwentnie i zgodnie z podjętą decyzją.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### Posiłki jako pole bitwy

*Rzecz w tym, by nie kończyć zabaw  
i zająć w godzinie posiłku.*

Dołączam ten rozdział, aby przeanalizować powody, dla których rodzice tak często komplikują rytuał spożywania posiłków. Zgadzam się z F. Dodsonem, który twierdzi, że „nie ma żadnego powodu, aby dziecko poniżej dwóch lat stwarzało problemy z jedzeniem, chyba że cierpi na jakieś zaburzenia”.

Niektórzy rodzice po przeczytaniu tego rozdziału powiedzą, myśląc o swoich dzieciach, że bardzo łatwo się tak mówi. Co jednak stanie się z dziećmi, które zawsze, gdy zbliża się pora posiłku, wszczynają walkę ze starszymi, którzy chcą je nakarmić?

Ale po kolei. To normalne i dzieje się tak ze wszystkimi dziećmi, że po ukończeniu pierwszego roku życia jedzenie traci w ich oczach swoją atrakcyjność. Z jednej strony dziecko nie potrzebuje już tyle pożywienia, jego apetyt maleje i jedne potrawy zaczynają być ulubione (większość wskutek naśladowania), a drugie są odrzucane. Ale z drugiej strony, *samo jedzenie nie jest już tak interesujące*, ponieważ bardziej zajmujące stają się inne jego aspekty, na przykład zabawa sztuczkami, samymi produktami żywnościowymi czy jakimś innym przedmiotem leżącym na stole. Dlatego przed posiłkiem trzeba dopilnować tego, aby dziecko nie zabierało ze sobą do stołu żadnych zabawek. *Przyzwyczajenie dziecka do tego pozwoli uniknąć niektórych konfliktów.*

Trzeba zatem brać pod uwagę to, że przyzwyczajenia żywnościowe dziecka zmieniają się po ukończeniu pierwszego roku życia. Dlatego jeżeli nie je ono wszystkiego, trzeba będzie pomyśleć o zmniejszeniu porcji i nie upierać się, aby wszystko zjadło. Jeżeli zabawia się jedzeniem albo sztuczkami, to - **cierpliwości**. Irytacja może sprawić, że dziecko będzie uciekać w zabawę. Chcąc nauczyć dziecko pożądanego postępowania, można mu powiedzieć: „nie powinieneś rzucać jedzeniem, ono jest do spożycia”, „widelec i łyżka nie są do stukania po stole, prawda, dziecko?”



Rodzice powinni uciec się do **perswazji** - bez potępiania dziecka. Być może sprawi to, że posiłki będą przebiegać normalnie.

U dorosłych można zauważyć dwa rodzaje reakcji, które komplikują posiłki: **smutek i irytację**. Mogą wystąpić razem, ale je rozdzielam, aby dokonać bardziej szczegółowej analizy postaw, które wielu rodziców prezentuje wobec zwlekania z jedzeniem czy odmowy spożywania posiłków.

Są tacy rodzice, którzy martwią się, myśląc, że ich dziecko nie będzie rosnąć czy normalnie się rozwijać i dlatego robią wszystko, aby jadło. *Sami stają się ich najwierniejszymi sługami*. Widziałem raz pewną matkę, która wchodziła na drabinkę zjeżdżalni, aby dawać swej córce jogurt, łyżeczkę po każdym zjeździe. Widziałem też wiele matek, które w parku prawie przez całą godzinę karmiły swe dzieci szynką, chipsami i innymi produktami. Dziecko, po przywołaniu przez matkę, przychodziło do niej i po zjedzeniu jednego kęsa wracało do zabawy w piaskownicy.

Jestem pewien, że matki te czuły się usatysfakcjonowane, ponieważ ich dzieci zjadły jogurt i wędliny. Nie pomyślały o tym, ile je to kosztowało. Nie pomyślały też o tym, że umocniły w swoich dzieciach przekonanie, że można jeść „na raty”. **Dziecko wie, że podczas jedzenia to ono narzuca swoje prawa, a jego matka najgorliwiej je wypełnia**. To błąd przystawać na rolę psa przewodnika naszego dziecka, byle tylko cokolwiek zjadło.

Inni rodzice denerwują się. Nie rozumieją dziecięcych ceregieli i powodów zwlekania z jedzeniem, kiedy rodzice stawiają przed nimi talerz z jedzeniem. Wówczas zaczynają nalegać, aby zjadły przygotowany posiłek. Uciekają się nawet do gróźb czy obietnic: „jedz, jak powiedziałem!”, „albo jesz, albo zostajesz”.

Tak zaczyna się to, co Dodson nazywa *błędnym kołem*: „Im bardziej matka nakłania dziecko do jedzenia, tym bardziej uparte i krnąbrne ono się staje. Im mniej ono je, tym bardziej matka się niepokoi i jeszcze bardziej nalega, schlebiając mu po to, żeby jadło. Bardzo szybko matka stanie przed skomplikowanym problemem spożywania posiłków, który wcześniej nie istniał”. Dlatego uważam, że zarówno smutek, jak i irytacja są bezproduktywne, ponieważ zamiast pomóc dziecku jeść, stwarzają mu możliwość **zwrócenia na siebie uwagi**, zatrzymania przy sobie matki (zrezygnowanej czy zirytowanej); w takiej sytuacji to dziecko narzuca warunki i nad nią panuje.

Nie należy popadać w żadną z tych dwóch skrajności. Co robić, jeżeli dziecko nie je? **spokój** i, przede wszystkim, jak powiedziałem, słowa, które nie dopuszczają do tego, aby dziecko nabrało przekonania, że posiłek jest czymś innym niż w rzeczywistości: „to pora jedzenia, nie zapominaj o tym”, „wszyscy już siedzimy i nikt nie odejdzie od stołu zanim nie skończymy”. Nie możemy zapomnieć o tym, że dziecko potrzebuje się odżywiać i dlatego nie myślimy, że się zamorzy głodem. Jeżeli nie ma żadnych kłopotów zdrowotnych, to trzeba liczyć na pomoc ze strony... głodu. Trzeba uważać, nie denerwować się i nie złościć - głód gra na korzyść rodziców.

Na koniec chciałbym dodać, że jedynie w pierwszym roku życia posiłki powinny być uważane za coś priorytetowego, potem musimy zmniejszyć ich rolę. Trzeba odrzucić od siebie obsesję na punkcie wagi i wyglądu dziecka, jak również *porównywanie swej pociechy z innymi dziećmi*.

Jeżeli dziecko normalnie rośnie, nie jest otyłe, jeśli jest zdrowe, to **jedzenie nie powinno komplikować życia żadnej matce**.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY** **Seks - nieprzewyciężalne tabu**

*Zawsze tak było i tak ma być.*

- Córeczko, nie rób tak, bo zobaczą twój tyłeczek, świntucho.

Ile razy słyszałeś czy wypowiedziałeś takie czy podobne zdanie? W przypadku dziewczynki w ten sposób określa się eufemistycznie poślądki, ale na ogół chodzi oczywiście o wargi sromowe.

Fakty są oczywiste: kiedy dziecko eksponuje (lub dotyka) swoich genitaliów, wtedy dorosły zwykle reaguje jakimś spontanicznym komentarzem albo napomina je, aby tego nie robiło. Rozumie jednak, że *kiedy dziecko jest małe, nie ma żadnej świadomości, że ta część jego ciała jest jakaś wyjątkowa. To dorosły swoim komentarzem, groźbą czy innymi wyrażeniami, uświadamia dziecku, że w kroczu ma coś wyjątkowego.* Oczywiście, dla dziecka nie ma żadnego problemu, konfliktu czy seksualnego podtekstu, istnieje on jedynie w umyśle dorosłego człowieka, który w ten sposób przekazuje go dziecku.

Jak mówi F. Dodson: „To osoby dorosłe pobudzają dzieci do chorobliwego interesowania swoimi organami płciowymi, nadając im tak wielkie znaczenie, tworząc w nich poczucie, że organy te stanowią tabu jego ciała”.

Od małości dzieci zdobywają przekonanie, że sprawy płci są czymś perwersyjnym, skomplikowanym, brudnym, a w konsekwencji lepiej jest je ukryć i nawet o nich nie wspominać. Dlatego w większości przypadków, z upływem lat, płęć i seks stają się tematem tabu, który dziecko „dociekliwie bada” w tajemnicy, razem z przyjaciółmi czy kimś, kto jest na to gotów. Jak słusznie zauważa Dodson, gdybyśmy postępowali tak samo z palcami stóp, to sześciolatek dzieci szeptałyby o nich bojaźliwie:

- Jeśli pokażesz mi palce twoich stóp, to ja pokażę ci moje.

A kiedy będą starsze, poszłyby do klubu, żeby zobaczyć przedstawienia „bez skarpetek”. Organy płciowe muszą być traktowane tak samo, jak inne części ciała. Zacząć trzeba od ich nazwania. *Należy nauczyć dzieci dokładnych nazw:* penis i jądra jako najbardziej widoczne męskie organy, wargi sromowe to najbardziej poprawna nazwa dla żeńskich narządów płciowych (niewątpliwie bardziej poprawna niż vagina). Inne poprawne nazwy (mające zastosowanie dla obydwu płci) to: piersi i poślądki.

Gdy dziecko usłyszy prawidłowe nazwy organów płciowych, zostanie zażegnane niebezpieczeństwo posługiwania się wulgarnymi synonimami (nie zabraknie zresztą dziecku okazji, żeby je usłyszeć). Oczywiście, nigdy nie należy wypowiadać tych nazw w kpinach, ze wstydem czy z jakimś podtekstem, gdyż dziecko natychmiast zrozumie, że są czymś specjalnym.

Trzeba je nazywać zupełnie normalnie; tak jak mówi się: „umyj ręce i twarz”, trzeba powiedzieć: „umyj srom lub penisa”. W ten sposób uniknie się późniejszych seksualnych zahamowań czy wyuzdania.

Jeżeli w domu tak się nie robi, to nie tylko zaszkodzi się dziecku, tworząc przed nim tabu seksu, ale i na niewiele zda się dobra edukacja szkolna na temat płciowości.

Dziecko wprawiają w zakłopotanie również zbyt mocne, pieprzne dowcipy, a w jego *bujnej wyobraźni* te części ciała zostają sklasyfikowane jako zabawne, odpychające, sekretne, wstydlive, brudne itd.

W skrócie można powiedzieć, że małe dzieci (poniżej trzeciego roku) nie przejawiają jakiegos szczególnego zainteresowania dla organów płciowych jako takich. **To dorosły człowiek wpaja im nadmierne zainteresowanie nimi. Uznając organ reprodukcyjny za tabu, sprawia, że płęć staje się dla dziecka czymś tajemniczym i skomplikowanym.**

W ten sposób dorośli przekazują owo tabu z pokolenia na pokolenie. Pytam: z braku refleksji czy dlatego, że naprawdę przyjmuje się, iż skoro tak było zawsze, to dalej powinno tak być?

Wyjątkowe wydarzenia w rozwoju twojego dziecka	Wiek
Uśmiecha się	
Wodzi oczyma za przedmiotami	
Podnosi głowę	
Utrzymuje się w pozycji siedzącej	
Chodzi na czworakach	
Utrzymuje się w pozycji pionowej	
Robi pierwsze kroki	
Chodzi swobodnie	
Biega	
Wchodzi na schody	
Schodzi ze schodów	
Zjeżdża na sankach	
Zamknięcie ciemiączka	
Początek ząbkowania	
Koniec ząbkowania	
Kontrolowanie wydalania odchodów	
Pierwsze sylaby	
Pierwsze proste słowa	
Pierwsze słowa złożone	
Pierwsze zdania	
Pierwsze rozmowy	

# PYTANIA ODPOWIEDZIALNYCH RODZICÓW

Autor Francois Dumesnil  
Wydawnictwo W DRODZE

## SPIS TREŚCI

### WSTĘP

#### 1. O RODZICACH I DZIECIACH

1. Czy istnieje instynkt macierzyński?
2. Jaka jest rola ojca w wychowywaniu dzieci?
3. Co jest najbardziej nagłą potrzebą dzieci?
4. Jakie są cechy dobrego rodzica?
5. Na ile mamy wpływ na to, jakie będą nasze dzieci?
6. Dlaczego jedno dziecko w rodzinie sprawia problemy, a inne nie?
7. Czy ważne jest to, aby dziecko było wychowywane przez oboje rodziców?
8. Czy rodzice powinni bardziej się starać, żeby nie przeprowadzać separacji zaraz po tym, jak doświadczą pierwszych trudności?
9. Czy wychowywanie dzieci jest przyjemne?
10. Czy powinniśmy być przyjaciółmi swojego dziecka?
11. Czy można kochać swoje dzieci za bardzo?
12. Czego można oczekiwać od dziecka?
13. Do jakiego stopnia możemy zapominać o sobie dla naszych dzieci?
14. Czy umieszczenie dziecka w przedszkolu jest dobre?
15. Czy dzieci mogą mieć swoje sekrety?
16. Jak traktować sprawy wiary i mitów w rozmowach z dziećmi?
17. Czy należy zachęcać dzieci do altruizmu?
18. Czy regularne wynagradzanie dzieci za oddawane przysługi jest właściwe?
19. Czy współczesne dzieci są za bardzo rozpuszczone?
20. Czy możemy się uczyć od swoich dzieci?
21. Czy dzieci się zmieniły?

#### 2. DZIECI, ICH OSOBOWOŚĆ I ROZWÓJ

22. Czy moje dziecko ma charakter, czy temperament?
23. Jak sobie radzić z dzieckiem, które przechodzi okres negacji?
24. Mój synek ma taki sam władczy charakter jak jego dziadek - czy to genetyczne?
25. Jak pogodzić to, że małe dziecko pragnie niezależności, z tym, że powinniśmy bezpośrednio nim kierować?
26. Czy rzeczywiście istnieje kompleks Edypa? A jeżeli tak, to w jaki sposób pomóc dziecku dobrze przejść ten etap?
27. Do jakiego stopnia możemy dzielić z dzieckiem fizyczną intymność?
28. W jaki sposób mogą rozwijać społeczne umiejętności swojego dziecka?
29. W jaki sposób przekazywać dziecku wartości?
30. Czy nasza zabawa z dzieckiem jest konieczna?
31. Czy postępujemy słusznie, kiedy asystujemy dziecku przy jego działaniach, czy lepiej je pozostawić samo sobie, żeby go nie dekoncentrować?
32. Do jakiego stopnia powinniśmy nakłaniać dziecko do wyczynów?
33. Z jakich powodów dziecko może źle się czuć w swojej skórze?
34. Podobno moje dziecko ma niskie poczucie własnej wartości. Od czego to zależy? Jak pomóc dziecku to zmienić?

35. Czy można krytykować dziecko w taki sposób, żeby go nie niszczyć wewnątrznie?
36. Jak reagować, kiedy dziecko nam zarzuca, że go nie kochamy?
37. Jak reagować, gdy dziecko mówi, że nas już nie kocha?
38. W jaki sposób otoczyć dziecko miłością tak, żeby nami nie pogardzało i żebyśmy nie doświadczali samych przykrości?
39. Czy można narzucać dziecku granice, a jednocześnie nie hamować jego rozwoju?
40. Czy należałoby wrócić do dawnej dyscypliny, żeby ograniczyć współczesną tendencję do pozwalania na wszystko?
41. Czy pozytywny sposób wychowywania, opierający się na nagradzaniu, jest najlepszy?
42. Na czym polega sztuka wychowywania?

### **3. DZIECKO, JEGO PROBLEMY I PROBLEMY, KTÓRE SPRAWIA ONO INNYM**

43. Nasz synek nie chce, żeby jego ojciec się nim zajmował... Co robić?
44. Moje dziecko nie chce się ode mnie oddalić. Czy jest zbyt przywiązane? Czy to, co odczuwa, to niepokój związany z rozstaniem?
45. Jak powstają tiki nerwowe i manie u dzieci? Jak pomóc dziecku je opanować?
46. Mojemu dziecku śnią się koszmary. Jaka może być ich przyczyna?
47. Moje dziecko ma za sobą traumatyczne przeżycie. Czy dojdzie po nim do siebie?
48. Moje dziecko ma ciągłe skoki nastroju. Jak to wytłumaczyć?
49. Kiedy moje dziecko się na mnie wścieka, grozi mi, że popełni samobójstwo. Powinienem to traktować poważnie?
50. Czy to normalne, że moje dziecko często jest podekscytowane? Czy wszystkie dzieci tak się zachowują?
51. Lekarz stwierdził, że moje dziecko jest hiperaktywne i że powinno przyjmować leki (Ritalin). Co powinienem zrobić?
52. Nauczycielka twierdzi, że moje dziecko nie uważa na lekcjach. Czy ono cierpi na deficyt uwagi?
53. Mojemu dziecku brak motywacji do nauki. Czy nauczyciel nie potrafi go niczym zainteresować?
54. Co robić, żeby odrabianie lekcji nie zamieniało się w koszmar?
55. Pani dyrektor powiedziała mi, że nauczyciele mają już dosyć niezdyscyplinowania mojego dziecka. Czy powinienem interweniować?
56. Czy należy karać dziecko za wybryki, skoro już raz zostało ukarane przez nauczycielkę?
57. Dlaczego moje dziecko zawsze czeka, aż stracę cierpliwość i wykonam jego obowiązki?
58. Czy możemy mieć pretensje do naszego dziecka, że podnosi na nas głos, skoro sami czasem zwracamy się do niego w ten sposób?
59. Niekończące się dyskusje - jak i w którym momencie je ucinać?
60. Czy rodzice dobrze postępują, gdy powstrzymują się od reakcji na sposób zachowania dziecka, które im nie odpowiadają?
61. Wysyłanie dziecka do jego pokoju, żeby przemyślało swoje niewłaściwe postępowanie, nie przynosi efektu. Dlaczego?
62. Czy sprawianie dziecku lania ma jeszcze uzasadnienie?
63. Jak reagować, gdy dziecko grozi, że wezwie policję, jeżeli je dotkniemy?
64. Nasze dziecko sprawia tyle problemów, że nie śmiemy wychodzić z nim z domu. Co robić?
65. Moje dziecko czyni moje życie niemożliwym. Chcę to zmienić. Od czego mam zacząć?
66. Co mamy zrobić, żeby zapanować nad naszym dzieckiem? Próbowaliśmy już



wszystkich sposobów, na próżno.

67. Wciąż zapewniam moje dziecko, że zawsze będę je kochać pomimo jego licznych wybryków. Czy postępuję słusznie?

#### **4. DZIECKO, JEGO RODZINA I SPOŁECZEŃSTWO**

68. „Powiedz mi, kogo wolisz...”

69. Jest zazdrosny o swoją siostrę, nie szanuje jej, jest wobec niej agresywny...

70. Czy możemy kochać wszystkie dzieci jednakowo?

71. W jaki sposób wzmacniać dobre relacje między rodzeństwem?

72. Czy rodzic powinien powstrzymać się od podważania autorytetu drugiego rodzica w obecności dzieci?

73. Jak przygotować dziecko na separację?

74. Jeżeli rodzina tworzy się na nowo, to jaka rola w wychowywaniu dzieci przypada nowemu współmałżonkowi?

75. Co mam odpowiedzieć mojemu dziecku, które po każdej wizycie u swojego ojca zarzuca mi, że jestem bardziej surowa?

76. Czy należy dążyć do tego, żeby dziecko poznało swojego biologicznego ojca?

77. Jaka rolę w wychowywaniu dziecka pełnią dziadkowie?

78. Czy towarzystwo zwierzęcia jest dla dziecka ważne?

79. Do jakiego stopnia mam prawo mieszać się w relacje pomiędzy moim dzieckiem a jego przyjaciółmi?

80. Czy powinniśmy się powstrzymać od kupowania zabawek, które utrwalają społeczne stereotypy?

81. Jaka postawę przyjąć wobec zbiorowego uwielbienia dzieci dla bohaterów telewizyjnych seriali? Jak reagować na wykorzystywanie tej sytuacji do celów komercyjnych?

82. Czy należy zabronić dzieciom oglądania programów zawierających przemoc, żeby zapobiec stosowaniu przemocy przez nie same?

83. Do jakiego stopnia dziecko może decydować o swoim wyglądzie, fryzurze, ubiorze?

84. Na ile dziecko, które uprawia sport zespołowy, może zapomnieć o sobie dla dobra drużyny?

85. Czy mogę upominać moje dziecko, gdy ono znajduje się pod opieką kogoś innego?

86. Jak powstrzymać moje nastoletnie dziecko przed wymknięciem się spod mojej władzy i zejściem na złą drogę?

87. Jaka postawę mam przyjąć, gdy moja córka pragnie mieć zielone włosy, a szkoła jej tego zabrania?

88. Jaka przyjemność mogą mieć młodzi ludzie z tego, że gromadzą się na rogu ulicy i stoją tam beczynnienie?

89. Czy jest możliwe, żeby nasze dzieci zeszły na złą drogę i były zdolne do zbrodni, były w stanie doprowadzić do czyjejś śmierci, a my niczego nie będziemy się domyślać?

90. Jakie stanowisko przyjąć wobec zachowań dziecka, których nie akceptujemy, a którym nie możemy zaradzić?

#### **WNIOSEK**

Kiedy przestajemy być rodzicami?

## WSTĘP

Przygotowanie dziecka do przyjścia na świat nie trwa dziewięć miesięcy, ale osiemnaście lat. To jest czas dany nam na stworzenie kogoś dobrego. Osiemnaście lat, podczas których nasz los związany jest bezpośrednio z losem dziecka. Osiemnaście lat, w czasie których jego zachowania wymagają naszych codziennych odpowiedzi.

Kiedy decydujemy, że zostaniemy rodzicami, to tak naprawdę postanawiamy zaangażować się w miłość do dziecka. Oznacza to również, że przyjmujemy na siebie odpowiedzialne zadanie bycia przewodnikiem dziecka w trakcie jego całego rozwoju. Mamy prawo ciągle decydować o tym, co jest dla niego najwłaściwsze - a to nie zawsze jest proste. Musimy rozróżniać pomiędzy tym, co jest wskazane, a tym, co nie jest, zdając sobie sprawę z potrzeb dziecka i jednocześnie z własnych ograniczeń. Nie należy być ani zbyt surowym, ani pobłażliwym, ani zbyt zdystansowanym, ani za bardzo się narzucać. Trzeba odróżniać to, co najważniejsze, od tego, co drugorzędne, fantazję od rzeczywistości. Trzeba radzić sobie z presją społeczną, wpływem przyjaciół, wymogami szkoły oraz napięciami rodzinnymi. Wystarczająco dużo powodów, żeby czasem poczuć się zagubionym.

Nie możemy bynajmniej liczyć na to, że nasze dziecko pomoże nam odnaleźć się w tego typu sytuacjach.

Dzieci podążają tam, gdzie prowadzą je impulsy, i nie przejmują się, czy jest to dla nich dobre. Impulsywność rzadko idzie w parze ze zdolnością do adaptacji, zatem jako rodzice nie tylko powinniśmy wskazywać najlepszy kierunek dążeń naszego dziecka, ale często musimy również go odnajdywać, podczas gdy nasze dziecko podąża już w kierunku przeciwnym. Zazwyczaj można się odpowiednio wywiązać ze swego zadania, stosując się do kilku zdroworozsądkowych reguł wychowawczych. Trzeba jednak pamiętać, że zdrowy rozsądek ma swoje ograniczenia. Zdarza się, że to, co wydawało się właściwe na pierwszy rzut oka - po głębszym zastanowieniu się już takie nie jest. Czasami złożoność ludzkich zachowań wymaga od nas poszerzenia własnej perspektywy dla lepszego oglądu spraw. To właśnie w tym duchu powstała niniejsza książka. Poświęcona jest ona pytaniom, które powstają podczas wychowywania dzieci.

Nie chodzi o wyczerpujący przegląd problemów, z którymi spotykają się rodzice. W książce tej znalazły się pytania rzucające nowe światło na niektóre z licznych wymiarów rodzicielskiego żywota. Zaproponowano również praktyczne rozwiązania poruszonych problemów. Propozycje te różnią się jednak od konwencjonalnych metod wychowawczych, stanowiąc nowy sposób rozumienia powinności rodziców.

Zbyt często porady dawane rodzicom nie uwzględniają faktu, że są oni właśnie rodzicami. Wymaga się od nich, żeby zachowywali się jak wychowawcy, a pomija to powiązanie, które nadaje prawdziwy sens ich relacji z dzieckiem. Nie mówi się już o miłości i o szacunku, ale o „zachowaniach wymagających wzmacniania” albo „umiejętnościach społecznych, które trzeba rozwijać”. Tymczasem bycie rodzicem nie sprowadza się do funkcji wychowawczej. Jest to niepowtarzalne doświadczenie, które aby być dobrze zrozumiane, musi być dobrze przeżyte.

## 1. O RODZICACH I DZIECIACH

### 1. Czy istnieje instynkt macierzyński?

Instynkt macierzyński istnieje, ale jego charakter jest inny, niż się to zazwyczaj przyjmuje. Powszechnie uważa się, że matka posiada coś w rodzaju wewnętrznej wiedzy, którą kieruje się w swojej relacji z dzieckiem i dzięki której może wziąć odpowiedzialność za jego

wychowywanie. Tymczasem tak nie jest. W rzeczywistości tym prawdziwie instynktownym - „zdeternowanym gatunkowo” - elementem macierzyństwa jest uczucie przyciągania, które dzieci wywołują u większości kobiet. Pragnienie dziecka najsilniej przejawia się u kobiet. Można by sądzić, że kobiety przyciągają mężczyzn z taką siłą, dlatego że same nie mogą im się oprzeć. Tymczasem jedynymi osobami, którym kobiety naprawdę nie mogą się oprzeć, są... dzieci.

Aby się o tym przekonać, wystarczy się odwołać do następującej obserwacji. Kiedy ładna kobieta przechodzi obok grupy mężczyzn, wywołuje poruszenie nieporównywalne w żaden sposób z tym, co może uzyskać przystojny mężczyzna mijający kobiety. Mężczyznom często wytyka się uproszczony charakter ich reakcji. To niesprawiedliwa ocena, ponieważ wpływ instynktu na zdolność reagowania jest u nich o wiele silniejszy. Żeby być sprawiedliwym, trzeba by porównać ekscytację wzbudzoną u mężczyzn przez ładną kobietę z emocją wywołaną u kobiet przez noworodka, który opatulony i uśmiechnięty leży w swoim wózekczku. W jednym i drugim wypadku siła przyciągania wywołuje reakcję prawie nie do powstrzymania: on zagwiżdże z podziwem i spróbuje zagaic rozmowę, ona natomiast będzie chciała dotknąć i przytulić dziecko.

Można przyjąć takie zachowania z mieszaniną zadowolenia i pobłażliwości, ale równie dobrze mogą one zostać odebrane jako natarczywe zaczepki zarówno poprzez kobietę, za którą rozlegają się młodzieńcze gwizdy, jak i przez rodziców, którzy widzą swoje szturmem zdobywane niemowlę.

Gatunek ma zapewnione przetrwanie: kobieta przyciąga mężczyznę z siłą prawie nie do odparcia, niemowlę w taki sam sposób wpływa na kobietę. Zakrojony w ten sposób ludzki, społeczny plan stanowi właściwy kontekst dla instynktu, który można powiązać z macierzyństwem.

Instynkt, któremu towarzyszy zdolność do macierzyństwa, działa wtedy, gdy dziecko jest niemowlęciem. Od kiedy niemowlę, odczuwając potrzebę potwierdzenia swojej indywidualności, zaczyna ujawniać się jako odrębna, samodzielna osoba, matka nie może już liczyć na to, że instynkt podtrzyma ją w jej zaangażowaniu. Powinna wtedy bardzo się starać, aby zachować zdolność uczuciową, która nie powstaje już sama z siebie. Żeby tego dokonać, musi ona, tak jak i ojciec, postawić na jakość własnego rozwoju i zwrócić się do rodzica, którego nosi w sobie, aby ją poprowadził w wychowywaniu dziecka.

## 2. Jaka jest rola ojca w wychowywaniu dzieci?

Istnieje wiele książek poświęconych roli ojca. Zdają się one potwierdzać, że rzeczywiście wypada określić wkład, który mężczyźni wnoszą w rozwój swoich dzieci. Tymczasem problem nie dotyczy określenia roli, ale samego jej przyjęcia.

Dziecko najbardziej potrzebuje tego, żeby podczas jego całego rozwoju ktoś patrzył na nie w sposób świadomy, pełen wrażliwości, dyskretnie i z uczuciem\*. Jest to spojrzenie aseksualne w tym sensie, że nie jest ani matczyne, ani ojcowskie, tylko rodzicielskie. Taki sposób patrzenia wymaga od człowieka stałej gotowości do opowiadania na potrzeby kogoś innego niż on sam. Trzeba się zdecydować na bycie dla kogoś. To jest klucz do rodzicielskiej odpowiedzialności.

Historycznie rzecz biorąc, ojcowie byli rzadziej obecni w domach. W relacjach ze swoimi dziećmi zadowalali się więc rolą drugorzędną w porównaniu z rolą matek. Jeszcze dzisiaj upodobanie ogromnej części kobiet do zajęć związanych z macierzyństwem przyczynia się do tego, że wielu mężczyzn pozostaje w cieniu. Jeżeli ojciec zamierza mieć rzeczywisty wpływ na rozwój dziecka, powinien pozostawać z nim w bliskiej relacji. Tymczasem wielu ojców ogranicza się do wyznaczania tego, co jest dla dziecka właściwe, a co nie. Nie orientują się oni, czym ich dzieci żyją na co dzień.

Dziecko wzrastające w takiej rodzinie zaczyna postrzegać ojca jako kogoś znanego, stanowiącego część osobistego wszechświata, a jednocześnie obcego, istniejącego poza nim. To paradoksalne doświadczenie bycia jednocześnie kimś bliskim i obcym może prowadzić do tego, że ojciec sam będzie podważał swoją rolę w wychowywaniu własnego dziecka. Oczywiście niektóre kobiety z zadowoleniem przyjmują wycofanie się swojego współmałżonka. Zapewnia im ono bowiem wyłączność w relacji z dzieckiem, która stanowi wzbogacające doświadczenie. Oczywiście podobnie niektórzy mężczyźni - są zadowoleni, gdyż wystarcza im rola towarzysza zabaw albo onieśmielającego autorytetu, odstawianego na bok w zależności od potrzeb, albo też zwykłego żywiciela, ponieważ te wszystkie zadania ochraniają ich przed prawdziwą odpowiedzialnością. Jednak są również ojcowie, którzy zamierzają brać czynny udział w wychowywaniu swoich dzieci. Im pozostaje do odegrania jedna rola - rodzica.

\* Zobacz pytanie nr 4.

### 3. Co jest najbardziej nagłą potrzebą dzieci?

W przeciwieństwie do małego zwierzęcia, które satysfakcjonuje „mieć” (pożywienie, bezpieczeństwo itd.), mały człowiek musi sobie poradzić z dodatkową potrzebą, górującą nad wszystkimi innymi: potrzebą „bycia” kimś. Od osiemnastego miesiąca życia dziecko potrafi tworzyć mentalny obraz samego siebie. Ta wyjątkowa umiejętność powoduje, że nie jest ono w stanie zadowolić się zaspokojeniem tylko potrzeb fizycznych. Poza koniecznością nakarmienia swojego ciała pojawia się równie nagła potrzeba nakarmienia swojej rozwijającej się osobowości.

Czym karmi się to wewnętrzne dziecko? Spojrzeniem innych. Nie przez przypadek „Popatrz!” jest jednym z najczęstszych zawołań dziecka, pojawiającym się regularnie w trakcie jego całego rozwoju. Dorosły ma obowiązek podziwiać każdy nowy wyczyn i osiągnięcie, patrzeć na bieganie, skakanie, rysowanie oraz majsterkowanie. Czy to w domu, w szkole, czy na ulicy z przyjaciółmi - podstawowym zajęciem dziecka jest stać się obiektem zainteresowania. Sposób, w jaki się prezentuje, gadżety, którymi się obwiesza, historie, które opowiada, wyzwania, które podejmuje, i osiągnięcia, którymi się może pochwalić, wszystko to jest podporządkowane jednemu celowi - zostać uznanym jako jednostka, zaistnieć w oczach innych.

Kiedy słyszymy o nienamacalnej osobowości wewnętrznej, karmiącej się spojrzeniem innych, czujemy się często bezradni. Mamy wrażenie jakiejś abstrakcyjnej konstrukcji bez związku z rzeczywistością, konstrukcji, której nie można uznać za istniejącą. Tymczasem tak nie jest. Mimo że tej istoty nie możemy dotknąć, możemy jednak obserwować określone sygnały emocjonalne, które wysyła, rozwiewające jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące jej istnienia\*. Poniższy przykład powinien lepiej zobrazować problem.

Kiedy reportaż zza kulis przedstawia artystę chodzącego nerwowo tam i z powrotem kilka chwil przed wyjściem na scenę, rozumiemy, że ten człowiek najwyraźniej odczuwa duże niebezpieczeństwo. Ale czego tak się boi? Nikt go przecież nie popchnie ani nie uderzy. Ludzie będą go tylko oglądać. Jeżeli tak się boi, mimo że jego integralność fizyczna nie jest zagrożona, oznacza to, że ma poczucie istnienia własnej integralności wewnętrznej. Te setki spojrzeń, które na niego spadną w jednej chwili, mogą mu zasygnalizować, że jego występ jest pozbawiony wartości. Może to być poważny cios, który spowoduje, że będzie miał negatywny obraz siebie samego. Artysta ten nie byłby w stanie nam powiedzieć, gdzie znajduje się ta wewnętrzna wersja samego siebie, ale ona istnieje, skoro można ją zranić. Doświadczenie to jest na tyle rzeczywiste, że pojedynczy gwizd może spowodować, iż ugną mu się nogi tak, jakby się ugięły od ciosu pięścią w twarz.

W każdym z nas jest istota, która często determinuje stany naszej duszy, a sama znajduje się pod wpływem tego, co się nam codziennie przydarza. Kiedy tylko jesteśmy sobą rozczarowani, ta istota reaguje i czujemy się zdeprimowani. Kiedy jesteśmy z siebie dumni - rozrasta się i wpadamy w euforię itd. Nasze zmiany emocjonalne są ściśle związane z tym, co się z nią dzieje. Nasza wewnętrzna równowaga zależy w dużej mierze od sposobu, w jaki ta istota została utworzona na początku, kiedy jako dziecko podnosiliśmy oczy na naszych rodziców. Chcieliśmy, aby oni dali nam życie w głębi naszej duszy.

Głównym niebezpieczeństwem zagrażającym dziecku jest ignorowanie przez rodziców jego potrzeby zostania kimś. Dzieje się tak, kiedy są oni za bardzo wsłuchani we własne pragnienia. Tak jest w wypadku, gdy zajmują się swoim dzieckiem, nie mając uczuciowej umiejętności niezbędnej do tego, żeby dziecko w nich wzrastało. Dziecko ma wtedy wszystko, co mu potrzebne, ale nie jest kimś. Przez całe swoje życie będzie odczuwało ten brak w istnieniu.

Poza naszymi licznymi konkretnymi obowiązkami jesteśmy jako rodzice zobowiązani pomóc naszemu dziecku, żeby mogło „zbudować się”, osiągnąć wewnętrzną spójność. Przede wszystkim pozwalając mu - dzięki jakości naszego wychowania - odczuć swoją wartość. Następnie uznając tę wartość dzięki jakości naszego spojrzenia.

\*Na tej samej zasadzie kiedy odczuwamy ciepło, nie wątpimy, że jest ono emitowane przez źródło energii, nawet jeśli tego źródła nie dostrzegamy.

#### 4. Jakie są cechy dobrego rodzica?

Wydanie dziecka na świat pozwala mężczyźnie i kobiecie zostać ojcem i matką, co nie czyni ich automatycznie rodzicami. Aby pretendować do roli rodzica, trzeba umieć odegrać znaczącą rolę w rozwoju swojego dziecka. Należy pozwolić mu skonstruować się wewnątrz. Wymaga to czegoś więcej niż tylko zaspokajania podstawowych potrzeb. Największą potrzebą dziecka jest uzyskanie własnej tożsamości - zostanie kimś. Żeby to osiągnąć, potrzebuje ono rodziców, którzy z czułością dadzą mu odczuć, że ma wartość, i ukierunkują je w taki sposób, że będzie każdego dnia wcielało tę wartość w życie.

Dorosły dysponuje zasadniczo dwiema umiejętnościami, których nie mają dzieci. W przeciwieństwie do dziecka, które odczuwa wielką potrzebę bycia w centrum uwagi, dorosły potrafi nie koncentrować się na sobie samym, umie zadbać o kogoś w sferze uczuciowej. Ponadto dziecko nie widzi niczego więcej poza potrzebą chwili, a dorosły posiada zdolność do ujęcia rzeczywistości w odpowiedniej perspektywie tak, aby określić, co jest najbardziej właściwe w danej sytuacji: jest więc kimś świadomym i wrażliwym.

Żeby się dobrze rozwijać, dziecko powinno stale być objęte takim świadomym i wrażliwym spojrzeniem, rejestrującym wszystko, czym ono żyje; spojrzeniem z dystansem, które jest potrzebne, żeby pomóc dziecku korzystać z własnych doświadczeń. Tym, co czyni daną osobę dobrym rodzicem, jest połączenie zdolności słuchania z umiejętnością właściwego rozpoznania, w jaki sposób dobrze dziecko prowadzić. Nie są to niestety cechy, które - jak uważają niektórzy - można wykształcić tylko na drodze doświadczenia. Przede wszystkim są one naturalnym rezultatem prawidłowego rozwoju osobistego.

Nie jest łatwo nie koncentrować się na sobie samym, jeżeli najważniejszą część naszego życia poświęcamy na próby wypełnienia wewnętrznej pustki. A tak się właśnie dzieje, kiedy spacery rodzinne stają się tylko pretekstem do niekończących się pogawędek z sąsiadami; kiedy odbierając dziecko z prywatnego przedszkola, bardziej się przejmujemy wrażeniem, jakie wywołały na przedszkolance, niż sposobem, w jaki dziecko spędziło z nią dzień; kiedy przepełnieni konfliktami z biura, nie możemy się doczekać telenoweli, serialu albo filmu, który pozwoli nam uciec od problemów i poczuć, że żyjemy; albo kiedy po tygodniu



realizowania się w pracy spieszymy na pole golfowe, żeby kolejny raz udowodnić sobie, że jesteśmy kimś.

Nie jest też łatwo pomagać dziecku reagować z rozwagą, kiedy my sami jesteśmy miotani przez emocje. Jeżeli zamiast rozróżniać dobro od zła, poddajemy się nastrojom, a nasze potrzeby determinują ogląd spraw, to możemy nie tolerować porażek naszego dziecka, gdy będziemy liczyć na to, że doda nam ono chwały; możemy traktować pobłażliwie jego wybryki, jeżeli będziemy się bać, że przestanie nas ono darzyć uczuciem. Może się też okazać, że nie będziemy w stanie pokazać mu, w jaki sposób panować nad emocjami, jeżeli sami będziemy za mocno przejmować się tym, co ono odczuwa, a wobec kryzysów rozpięzzonego dziecka będzie stać nas tylko na kryzysy rozgoryczonego rodzica. Nikogo nie można pozbawić możliwości realizowania swoich potrzeb i pasji. Wszyscy nosimy w sobie dziecko, które chce potwierdzić swoje istnienie i wyrażać stany swojej duszy. Ale mamy w sobie też coś z rodzica uprawnionego do zaopiekowania się tym dzieckiem, które w nas mieszka, tak jak i innymi dziećmi, którym kiedyś ewentualnie damy życie. To właśnie ten wewnętrzny rodzic, wywołując w nas poczucie dumy z samych siebie, uwalnia nas od zależności od spojrzeń innych. On też pozwala nam zrozumieć, w jaki sposób nie uciekać od trudności, gdybyśmy odczuwali taką pokusę. To on w końcu zaopiekuje się nami, kiedy sponiewierani przez życie, zdecydujemy się znaleźć znów sam na sam ze sobą. Być dojrzałym dorosłym to odpowiednio spojrzeć na siebie, aby umieć wziąć w swoje ręce los swój i bliskich, krążących w naszym prywatnym wszechświecie. W tym sensie rzeczywiście można wydać dziecko na świat, nie zostając właściwie rodzicem, tak jak naprawdę samo wydanie dziecka na świat nie jest konieczne, żeby rodzicem się poczuć.

### **5. Na ile mamy wpływ na to, jakie będą nasze dzieci?**

Problemy natury psychicznej coraz częściej są wyjaśniane przy pomocy genów. Uznano już istnienie genów odpowiedzialnych za depresję, schizofrenię, alkoholizm, hiperaktywność czy przemoc. Dlaczego by nie pójść tym tropem i nie opisać „genu hazardu”, genu uzależnienia emocjonalnego albo nawet genu lenistwa?

Bezpośrednie odwołanie się do cech dziedzicznych ma wyjaśniać wszelkie możliwe problemy, mimo że nie ma to żadnej solidnej podstawy naukowej. W ramach tej wzrastającej tendencji rodzice nabierają przekonania, że mogą tylko służyć pomocą, skoro wszystko zostało już z góry ustalone. Takie ograniczenie roli rodzica pasuje do koncepcji niektórych badaczy, ale nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Od nas bowiem zależy, jakie będą nasze dzieci. To oczywiste, że geny odgrywają wielką rolę. W znacznej mierze mają wpływ na podobieństwa rodzinne, temperament, gusta, zainteresowania, skłonności, zdolności, nawet ambicje. Cechy wrodzone nie mają jednak wpływu na to, czy dana osoba stanie się wartościowym człowiekiem. Nie determinują też umiejętności osiągnięcia szczęścia. Dziecko wiele swoich cech zawdzięcza prawom dziedziczności, a jednak musi się ukształtować jako osoba. To rodzice są powołani do tego, żeby mu w tym pomóc.

Ten sposób myślenia można potraktować przewrotnie i twierdzić, że skoro dziecko jest podatne na wpływy środowiska, to nie będzie kształtowane tylko przez rodziców, ale również przez społeczeństwo, przyjaciół, szkołę, telewizję i reklamę. Rzeczywiście, takie wpływy istnieją. Te wszystkie zależności pozostają jednak tylko powierzchowne, jeżeli dziecko znajduje się pod czujnym spojrzeniem rodzica. Powinien on cały czas być blisko tego, czego ono doświadcza. Postępowanie rodzica przywodzi na myśl rodzaj sita, które pozwala na wymianę pomiędzy światem dziecka a światem zewnętrznym i jednocześnie, na zasadzie selekcji, zapewnia jakość tej wymiany. Jeżeli rodzic jest na posterunku, to inne wpływy się

relatywizują. Im częściej dziecko odczuwa jego brak, tym bardziej jest podatne na wpływy zewnętrzne.

Warto przyjrzeć się dzieciom, których rodzice wykorzystali sprzyjające okoliczności, zajęli właściwe stanowisko i z wytrwałością je utrzymywali. Jeżeli porównamy te dzieci między sobą, to na pierwszy rzut oka będzie nam się wydawało, że bardzo różnią się pod względem charakteru. Kiedy jednak przyjrzymy się dokładniej, stwierdzimy, że mają trzy wspólne cechy o fundamentalnym znaczeniu. Po pierwsze, dobrze się czują we własnej skórze, po drugie, potrafią realizować siebie w ramach swoich możliwości, po trzecie, utrzymują harmonijne stosunki z ludźmi, którzy je otaczają. Mamy więc do czynienia z dziećmi, których dobry stan psychiczny nie budzi wątpliwości i które są odporne na wszelkiego rodzaju zaburzenia emocjonalne.

## **6. Dlaczego jedno dziecko w rodzinie sprawia problemy, a inne nie?**

Jeśli jest prawdą, że rodzice odgrywają tak wielką rolę w wychowywaniu swoich dzieci, dlaczego tak często mają problemy tylko z jednym? „Nie mamy żadnych problemów z innymi dziećmi” - dorzucają z pretensjami. To uwaga, którą wygłaszają regularnie, kiedy ktoś zapyta o ich pewne zachowania. Uważają, że skoro wychowują wszystkie dzieci w ten sam sposób, a problemy mają tylko z jednym, to przyczyna nie może znajdować się w nich samych. Brzmi to logicznie, jednak taka argumentacja opiera się na dwóch błędnych założeniach.

Po pierwsze, rzadko wychowujemy wszystkie dzieci w taki sam sposób. Możemy przyjąć jednakowe zasady wychowywania dla każdego z dzieci, ale nasz stan ducha, kiedy zasady te wprowadzamy w życie, znacznie zmienia się w zależności od sytuacji i może mieć decydujący wpływ na równowagę psychiczną dziecka. Nasze decyzje dotyczą więc naszych zamierzeń, a nie tego, co dzieje się w danej sytuacji. Warunki życia, etap, który osiągnęliśmy w naszym osobistym rozwoju, przebieg naszej kariery zawodowej, typ dziecka, z którym mamy do czynienia, jego pozycja w rodzinie, a nawet jego płeć - wszystko to należy do naturalnych czynników wpływających na zdolność uczuciową rodzica. Mogą one spowodować, że właśnie w dziedzinie uczuć rodzic straci grunt pod nogami.

Nie jest przesądzone, że rodzic w stanie zachwianej równowagi od razu się potknie. Jest możliwe, że ogarnie trudną sytuację i w ten sposób pozwoli zachować w dziecku to, co najważniejsze. Może też nie być w stanie tak postąpić i nie utrzyma właściwego stanowiska wobec tego dziecka, nawet jeżeli będzie się trzymał swoich zasad wychowawczych.

Z drugiej strony, nie jest tak, że dziecko, które sprawia kłopoty, samo ich nie ma. Nie oceniamy dobrego stanu psychicznego na podstawie problemów, które dziecko wywołuje, ale na podstawie tych problemów, z którymi przychodzi mu się zmierzyć. Może się też zdarzyć, że dziecko napotyka istotne trudności, które nie są na tyle spektakularne, aby mogły zostać rozpoznane. Łatwiej zauważyć dziecko, które wyróci klasę do góry nogami, niż takie, które nie potrafi się w klasie odnaleźć. Jeżeli ma ono problem, nie znaczy to bynajmniej, że cała rodzina źle funkcjonuje. Z drugiej strony, w wypadku, gdy problem dziecka nie rzuca się w oczy, tym bardziej należy przyjrzeć się jego relacji z rodzicami.

Nie ma nic dziwnego w tym, że rodzic odruchowo się usprawiedliwia, kiedy poczuje się zaalarmowany trudnościami, których doświadcza jedno z jego dzieci. Ma on dużo racji, odwołując się do względnej równowagi obserwowanej u pozostałych. Nie jest to jednak najlepszy sposób myślenia. Rodzic powinien przejść wszystkie drogi, czyli traktować inaczej każdą niepowtarzalną relację łączącą właśnie to dziecko z tym rodzicem. Takie postępowanie jest zawsze lepsze, bo umożliwi wnikliwy ogląd trudnej sytuacji. Zamykanie się na wszelką krytykę z pewnością prowadzi do pozbawienia dziecka jego największej szansy rozwoju.

## 7. Czy ważne jest to, aby dziecko było wychowywane przez oboje rodziców?

Jest wskazane, żeby to oboje rodzice (razem lub też osobno) troszczyli się o wychowanie swoich dzieci, ale nie jest to najważniejsze. Dziecko najbardziej potrzebuje stałej opieki takiej osoby, która potrafi je odpowiednio wychować.

Autorzy niektórych podręczników psychologii utrzymują, że dziecko, aby się dobrze rozwijać, potrzebuje obojga rodziców, ponieważ ich jednoczesna obecność gwarantuje wytworzenie trójstronnej relacji, która przyczynia się do zróżnicowania jego osobowości. Przyjmuje się, że ojciec pozwala dziecku wyjść ze ścisłej relacji łączącej je z matką i rozszerza mu świat uczuciowy do wspomnianej trójstronnej współzależności. Ojciec umiejscowiony pomiędzy matką a dzieckiem pozwala mu postrzegać siebie samo jako osobny byt odznaczający się własną indywidualnością.

To prawda, że wyłączna więź między matką a dzieckiem może spowodować u niego trudności z ustanowieniem własnych granic. Taka sytuacja powstaje jednak tylko wtedy, gdy matka wykazuje chorobliwą skłonność do odcinania się od świata, ogranicza się do dwuosobowego związku, z którego wszyscy inni, łącznie z ojcem, są wykluczeni. Tymczasem większość matek w naturalny sposób skłania swoje pociechy do otwarcia się na nowe związki dzięki temu, że powierza je innym dorosłym. Poza tym matka spontanicznie uświadamia dziecku, że nie zajmuje ono jedyne miejsce w jej życiu, skoro darzy ona uczuciem również inne osoby, niezależnie od tego, czy ojciec jest obecny, czy nie. Obecność taty i jego zaangażowanie, mimo że sprzyjają takiemu obrotowi sprawy, nie są niezbędne. Zdolność kobiety do wycofania się ze swojej matczynej pozycji ma tutaj większe znaczenie niż zdolność mężczyzny do zaangażowania się w ojcostwo.

Innym argumentem, często przywoływanym dla podkreślenia, jak ważne jest, by dziecko było wychowywane przez oboje rodziców, jest stwierdzenie, że ich role uzupełniają się wzajemnie i w ten sposób wpływają na ukształtowanie się tożsamości dziecka. Rodzic tej samej płci stanowi model, który pozwala dziecku zdefiniować siebie jako istotę seksualną. Natomiast w oczach rodzica płci przeciwnej dziecko poszukuje potwierdzenia swojej kondycji jako istoty seksualnej właśnie\*.

Z takiego punktu widzenia wynika samo przez się, że w wychowywaniu dziecka wskazany jest udział obojga rodziców. Jednakże nieobecność rodzica tej samej płci może zostać częściowo zrekompensovana przez to, że dziecko w trakcie swojego rozwoju ma dostęp do wielu innych przykładów (nauczyciel, wychowawca, ulubiony piosenkarz, aktor, sportowiec; postać z książki lub filmu przygodowego itd.). Natomiast nieobecność rodzica płci przeciwnej nie stanowi znaczącej przeszkody w ustanowieniu się pełnej seksualności, która jest w dużej mierze zdeterminowana prawami natury.

Dziecko nie może się obyć bez uważnego i wrażliwego spojrzenia, które z czułością poprowadzi je aż do dojrzałości. Lepiej jest, gdy to spojrzenie zapewniają wspólnie oboje rodzice i gdy jest ono wzbogacane przez ich odrębne seksualności. Taka współpraca nie stanowi jednak warunku koniecznego do osiągnięcia przez dziecko równowagi wewnętrznej. Na zdrowie psychiczne dziecka ma wpływ to, jakim człowiekiem jest jego rodzic. I ojciec, i matka powinni to uwzględnić.

\*Zobacz pytanie nr 26.

## 8. Czy rodzice powinni bardziej się starać, żeby nie przeprowadzać separacji zaraz po tym, jak doświadczą pierwszych trudności? \*

Trzeba uważać, żeby zbyt surowo nie osądzać dzisiejszych rodzin. Podczas gdy niektórzy z łatwością koncentrują się tylko na własnych potrzebach i nie przejmują się tym, jakie

konsekwencje ma dla ich dzieci takie postępowanie, inni przejmują się do tego stopnia, że odsuwają ewentualną separację, mimo że w swoim związku doświadczają kryzysu. Codzienny kontakt z osobami zmagającymi się z problemami tego typu pozwala stwierdzić, że narażenie dzieci na rozłam nie zawsze jest traktowane tak lekko, jak sugerują statystyki.

Bez wątpienia jest wskazane, aby dzieci wzrastały pod opieką obojga rodziców, w uczuciowej stabilności, tak jak przewidują normy społeczne. Zwłaszcza wtedy, gdy dzieci są małe i wrażliwe. Pary powinny więc poszukiwać sposobów utrzymania jedności rodzinnej jak najdłużej się da - rozważając jednak, czy życie, które szykują swoim dzieciom, nie jest gorsze od tego, którego próbują im oszczędzić. Zdarza się, że napięcia wynikające z braku zgodności rodziców niszczą rodzinną atmosferę do tego stopnia, że dotknięte tym są dzieci. Zostałoby to im oszczędzone w przypadku separacji.

Przyjrzyjmy się rodzinom w przeszłości, kiedy nie było separacji rodziców. Sytuacja dzieci nie była wówczas lepsza, jeżeli oceniać ją według wielu świadectw ich własnych przeżyć. Wydaje się, że była bardziej destrukcyjna w porównaniu z sytuacją dzisiejszych dzieci. Dlaczego? Ponieważ w tamtych czasach, kiedy ze względów religijno-społecznych nie dopuszczano rozwiązywania związków, rodziny nie rozpadały się na zewnątrz, lecz były rozbite wewnątrz. Przemoc emocjonalna, niedostrzegana przez otoczenie, wywoływała spustoszenie w zaciszu domowym. Rodziny pozostawały z pozoru nietknięte, jednocześnie utrwalając wrogość, która niszczyła ich wartość uczuciową. Separacja pozwala, przynajmniej w niektórych wypadkach, na szybszy powrót do równowagi psychicznej, która sprzyja odnowieniu zdolności uczuciowej, prowadząc do częściowego wynagrodzenia wyrządzonych krzywd.

Problemem dzisiejszych par jest brak wystarczającej refleksji nie przed podjęciem decyzji o separacji, ale raczej przed decyzją o posiadaniu dzieci. Przed pojawieniem się pierwszego dziecka niewiele osób poważnie zadaje sobie pytanie o wartość swojego zaangażowania w związek. Bardziej rozpowszechniona postawa polega raczej na uciszaniu w sobie wszystkiego, co mogłoby od posiadania potomstwa odwieść.

Wiele kobiet wciąż się boi, że może nie zostać matkami. Ten strach powoduje, że do realizacji planów macierzyńskich wystarcza im, że wymuszają zgodę na mężczyznę. A wielu mężczyzn jest wciąż za bardzo skupionych na zaspokajaniu swoich bieżących potrzeb, aby rozważać długoterminowe konsekwencje swojego usługowego podejścia. Po przyjściu dziecka na świat kobieta ma pretensje do mężczyzny, że nie jest odpowiedzialny, chociaż w głębi duszy wiedziała, że on się nie nadaje do ojcostwa. Z drugiej strony, mężczyzna zarzuca kobiecie wymuszenie na nim odpowiedzialności, którą w głębi duszy zdecydował się przyjąć. Nawet gdy oboje partnerzy odczuwają pragnienie posiadania dzieci, to zaangażowanie się w relację wystarczająco długą, aby te dzieci wychować, nie przyjdzie im samo z siebie.

Największą przeszkodą dla długotrwałości związków jest fakt, że tworzą się przedwcześnie. Presja społeczna i nakazy biologiczne skłaniają nas do zakładania rodzin, zanim się przekonamy, kim jesteśmy i czego spodziewamy się po życiu we dwoje. Odpowiedzi na te pytania przychodzą często za późno - kiedy dzieci już są zdomowione w naszym życiu. Ich obecność zmusza nas do stwierdzenia, często ze smutkiem, że dzieci hamują nasz rozwój, zamiast stać się jego motorem, tak jak to sobie wyobrażaliśmy.

Problem rozpadu rodzin występował, jeszcze zanim ludzie zaczęli przeprowadzać separacje; dzieci były dawniej tak samo krzywdzone jak dziś. Rozwiązanie problemu wymaga od partnerów wczesnego rozważania, jak solidne są podstawy związku, który ich łączy. Próby późniejszego harmonizowania tego, co zharmonizowane być nie może, raczej rozwiązania nie przynoszą.

Z drugiej strony, jeżeli ciągłe zmiany, którym podlegamy jako jednostki, powodują, że nie jesteśmy całkowicie pewni siebie w roli współmałżonków, to powinniśmy być bardziej pewni siebie jako rodzice. Osoba, która uważa się za zdolną decydować o losie dziecka, może bez



większych obaw zrealizować swój zamiar. Zdolność do właściwej opieki nad dzieckiem nie zmniejsza się z powodu zawirowań w związku rodziców.

\* Prawo kanoniczne Kościoła katolickiego w określonych przypadkach dopuszcza możliwość separacji (zob. KPK, kanon 1153); nie ma natomiast w Kościele katolickim instytucji rozwodu. Jeżeli małżeństwo zostało zawarte w sposób ważny, małżonkowie nie mogą zawierać powtórnych związków (przyp. red.).

## 9. Czy wychowywanie dzieci jest przyjemne?

Wychowując dzieci, na pewno przeżywamy piękne chwile. Wychowywanie jednak samo w sobie nie stanowi przyjemnego doświadczenia. Jest pewien ciężar nierozzerwalnie związany z rodzicielską odpowiedzialnością. Rodzic w obecności swojego dziecka wciąż musi zapominać o sobie samym, żeby być w stanie wczuć się w sytuację dziecka, spojrzeć na rzeczywistość jego oczami i dostosowywać okoliczności do jego potrzeb.

Wyjście do kina uważamy za udane, jeżeli dziecku spodobał się film, za niewypał, jeżeli stwierdzi, że był nudny, nasza własna opinia jest przy tym mało istotna. Wyjście do restauracji jest sukcesem niezależnie od smaku serwowanych potraw, jeżeli tylko uda się opanować sytuację na tyle, że dziecko generalnie dobrze się bawi, wytrzymuje czas oczekiwania na posiłek i nie psuje przy tym przyjemności ludziom wokół. Wizyta u dziadków to osiągnięcie, gdy dzieci wystarczająco się nacieszą, wzbudzając zainteresowanie wszystkich wokół, i zachowują się na tyle odpowiednio, żeby dziadkowie też mogli się nacieszyć. Zadowolenie jednych i drugich jest okupione zmęczeniem czy nawet wyczerpaniem rodziców, którzy cały czas są zajęci podtrzymywaniem miłej atmosfery.

To samo dotyczy wszystkich innych, nawet najbardziej błahych zajęć z dzieckiem. Podczas zabawy w chowanego trzeba się tak schować, żeby dziecko nie zniechęciło się przy szukaniu, a jednocześnie nie miało za łatwo. Podczas harców musimy się pilnować, żeby utrzymać granicę pomiędzy chaosem a ekscytacją. Na wycieczce rowerowej należy dostosować prędkość do możliwości dziecka, wziąć pod uwagę jego wytrzymałość oraz wybrać taką trasę, która będzie dla niego ciekawa.

Każda chwila spędzona z dzieckiem, nawet ta specjalnie przeznaczona na rozrywkę, ma coś z obowiązku, który psuje jej przyjemny charakter. Nieustanna czujność nie pozwala rodzicowi w pełni się tą chwilą cieszyć. Właśnie dlatego nawet podczas największych rodzinnych uroczystości rodzic czuje wyraźnie, że nie stać go na swobodę potrzebną do odczuwania przyjemności, kiedy jakaś część jego samego tak mocno stoi na ziemi.

Zdarza się, że młody rodzic opowiada tym, którzy chcą słuchać, że wychowanie dziecka to żaden problem. Kiedy przyjrzymy się bliżej, okazuje się, że nasz rozmówca jest uwolniony od ciężaru przez drugiego rodzica, który stale przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wychowanie. Ten drugi może się jednak pocieszyć, bo nawet jeżeli na drodze, którą wybrał, nie dozna wielu przyjemności, to dane mu będzie odczuć największą satysfakcję.

## 10. Czy powinniśmy być przyjaciółmi swojego dziecka?

Zacieśnianie przyjacielskich stosunków z dzieckiem to jedna z prób osiągnięcia większej bliskości uczuciowej. Żeby przeżywać wspólne doświadczenia, zdawać się jeden na drugiego, granice muszą zostać zatarte, a hierarchia zniesiona. Konkretnym wyrazem takiego pragnienia jest przejście z dzieckiem na „ty”. Już nie ma mamy i taty, są Maria i Piotr.

Tego typu relacje często obserwujemy u osób, które cierpiały z powodu zbyt dużego dystansu wobec swoich własnych rodziców. Mając rodziców zimnych i autorytarnych, stwierdziły, że od autorytetu emanuje chłód, a ciepła relacja wymaga układu jak równy z równym. Są to jednak zbyt pochopne wnioski. Ich rodzice byli zimni i z pewnością wykorzystywali swoją władzę, żeby utrzymywać dzieci na dystans, ale nie należy automatycznie łączyć oziębłości z



czyimś zwierzchnictwem. Taki błąd w ocenie budzi w rodzicu pragnienie przybliżenia się do swojego dziecka przez zostanie jego przyjacielem. Tymczasem takie postępowanie nie przybliża do dziecka, raczej od niego oddala.

Nawet najbliższy przyjaciel pozostaje kimś osobnym, kto ma własną tożsamość, własne aspiracje, kto troszczy się przede wszystkim o samego siebie. Rodzic taki nie jest. Kiedy dziecko patrzy na swoich rodziców, nie widzi Marii i Piotra, tylko mamę i tatę. Z punktu widzenia dziecka rodzice to osoby bez własnej tożsamości, istniejące tylko dla niego i z jego powodu.

Dziecko nie chce wiedzieć, jacy są jego rodzice, nie jest zainteresowane ani ich stanami duszy, ani zajęciami. Nie ma zamiaru przyjmować do wiadomości, że są inni, niż sobie wyobrażało. Takie podejście pozwala mu utrzymać własny, intymny świat, co jest potrzebne do dojrzałości. Dziecko odnajduje swoje miejsce pod okiem rodzica, ma wrażenie, że stanowią jedno. Życie dziecka toczy się pod uważnym spojrzeniem, które nadaje mu sens i dobry kierunek.

Od momentu, gdy rodzic postanawia ujawnić własne przeżycia i w ten sposób ustanowić przyjacielskie stosunki, wprowadza do gry inne dziecko, to, którym sam kiedyś był i które ciągle w nim pozostaje. Można to ująć w ten sposób: pomiędzy dzieckiem z krwi i kości a jego rodzicem uobecnia się (w rzeczywistych sytuacjach, a także i w rodzicielskich wyobrażeniach) to dziecko, którym rodzic był kiedyś. Już nie jest tatą ani mamą, jest Piotrem albo Marią, rozpoznawalną osobą, z którą trzeba się liczyć, ale na której nie można już polegać. Wobec takiego obrotu sprawy dziecko stara się zupełnie nie upaść na duchu. Jeżeli chce się dowiedzieć, co jest lepsze w danej sytuacji, musi się odwołać do jedyne go dostępnego rodzica - tego, który zaczyna się rozwijać w nim samym. Dodatkowo zdaje sobie sprawę z wrażliwości i kruchości dziecka ujawniającego się w mamie albo tacie. Własny, intymny świat się rozpada. W ostatecznym rozrachunku dziecko przypomina przedwcześnie dojrzałą osobę, a w rzeczywistości jest kimś nieustannie udręczonym. Jego wewnętrzny rodzic nie ma solidnych podstaw do rozwoju i jeszcze musi zajmować się dzieckiem uzewnętrzniającym się u rodzica-przyjaciela.

Dziecko może, a nawet powinno wiedzieć, że jego rodzic nosi w sobie dziecko, którym kiedyś był. Nie może być jednak z tym bezpośrednio konfrontowane. Możemy mu powiedzieć, że mamy zmartwienia, że cierpimy z jakiegoś powodu i nie jesteśmy się w stanie oddać do jego dyspozycji tak jak zwykle. Nie powinniśmy jednak nakładać na nie ciężaru naszych problemów ani uświadamiać mu naszej rozpacz.

Dziecko nie może przeżywać z nami doświadczeń w taki sam sposób, w jaki by je przeżywało ze swoim przyjacielem. Powinniśmy mu towarzyszyć z naszym uważnym spojrzeniem podczas jego własnych doświadczeń. Przecież nawet podczas jakiejś gry dziecko wie, że tak naprawdę nie chcemy wygrać i najbardziej nas ucieszy jego zwycięstwo, a z przyjacielem przeciwnikiem taka sytuacja nie miałaby miejsca.

Tymczasem sposób, w jaki dziecko będzie odbierało rodzica jako swojego zwierzchnika, zależy od tego, czy rodzic będzie wystarczająco wrażliwy na jego potrzeby, przejęty jego dobrą kondycją, i od tego, czy stanie się dla niego opiekunem, a nie ciemżycielem.

Wyjątkowość relacji pomiędzy dzieckiem i rodzicem polega właśnie na niezwyklej bliskości uczuciowej. Odczuwamy to wyraźnie w momencie, kiedy nasze dziecko po raz pierwszy nazwie nas „mamą” lub „tatą”. Tylko dzięki obecności dziecka mamy prawo być tak nazywani. Nie da się posłyszeć tych słów, nie będąc poruszonym bezbronnością tego, kto je wypowiada, i jednocześnie nie odczuć ogromu odpowiedzialności, a także nie przeczuwać ograniczenia własnej wolności. Zwłaszcza gdy zamierzamy być godni miana „mamy” albo „taty”.

## 11. Czy można kochać swoje dzieci za bardzo?

Podobno można. Tak naprawdę za silne kochanie naszych dzieci nam nie grozi, jeżeli tylko miłość, którą do nich kierujemy, jest miłością rodzicielską. Nie zawsze jednak jest to taki rodzaj miłości. Są dwa sposoby kochania drugiej osoby: dziecięcy i rodzicielski. W pierwszym wypadku miłość jest wyrazem potrzeby, a w drugim wyrazem gotowości do odpowiadania na potrzeby. Na tym polega cała różnica.

Najbardziej rozpowszechniona jest miłość wyrażająca potrzebę. Mówimy, że kochamy kogoś, kiedy jego obecność dobrze na nas działa i wypełnia jakiś nasz wewnętrzny brak. Oczywiście przejmujemy się losem ukochanej osoby, ale najbardziej interesuje nas to, co sami wnosimy w związek, oraz własne oczekiwania wobec drugiej osoby. Miłość jest uzależniona od tego, co otrzymujemy. Ta zależność stanowi podstawę naszego przywiązania. Najlepszym przykładem miłości tego typu jest namiętność zakochanych. Może ona prowadzić do skrajnych postaw: skoro ktoś jest w stanie „zabić z miłości”, to z pewnością nie troszczy się w pierwszej kolejności o dobro obiektu swoich uczuć.

W najbardziej rozwiniętej postaci miłość to gotowość odpowiadania na potrzeby kochanej osoby. Przywiązanie nie jest tak organiczne, nie opiera się na wypełnianiu wewnętrznych braków. Jesteśmy wrażliwi na koleje losu drugiego i chcemy dla niego tego, co najlepsze, dlatego że dostrzegamy jego wartość. Nie konfrontujemy przy tym kochanej osoby z naszymi oczekiwaniami. Uwaga! Nie chodzi tu o miłość mistyczną, o charakterze uniwersalnym, wytwarzaną przez religię. To miłość oparta na rozpoznaniu wartości, klasy konkretnego człowieka, który stanie się tą lub tym, kogo kochamy.

Na uczucia, które się w nas rodzą, ma wpływ to, że w każdym z nas jest coś z dziecka i coś z rodzica. To, na ile jeden sposób kochania innych przeważa nad drugim, jest już kwestią indywidualną. W zdrowej relacji potrzebujemy siebie nawzajem, ale jednocześnie rozpoznajemy wartość drugiej osoby i potrafimy okazywać jej uczucie. Pomiedzy namiętnością, którą wywołuje w nas kochana osoba, a troską i szacunkiem, które jej okazujemy, tworzy się równowaga. Im mniejszy dystans pomiędzy odczuwaniem potrzeby a wyrażaniem uczucia, tym większe zachwianie tej równowagi. W takiej sytuacji coraz bardziej przybliżamy się do relacji rodzic - dziecko.

Dla dziecka kochać rodzica oznacza przede wszystkim go potrzebować. Miłość rodzicielska objawia się przez gotowość odpowiadania na te potrzeby. Im młodsze dziecko, tym większa jest jego potrzeba miłości, troski i opieki ze strony rodzica. U dziecka starszego potrzeba miłości nie ma już charakteru bezwarunkowego, zależy od okoliczności. Starsze dziecko mniej domaga się rodzicielskich uczuć, co nie powinno stanowić problemu. Rodzic, trochę tak jak Słońce, które nie musi podążać za swymi planetami, żeby je ogrzać, kocha dzieci wokół niego i nie stara się iść za nimi, gdy się oddalają. Kto kocha miłością rodzicielską rozumianą w ten sposób, nie może kochać „za bardzo”.

Problemy rodzą się w sytuacji, kiedy osoba zdominowana przez swoje potrzeby nie jest w stanie wykrzesać z siebie rodzicielskiej miłości. Prawdziwym powodem działań takiego rodzica jest własne pragnienie przebywania z dzieckiem, a nie odpowiedź na potrzebę rodzicielskiej obecności. Pragnienia bliskości u rodzica i u dziecka uzupełniają się tylko pozornie, chociaż podczas pierwszych lat życia dziecka tego nie widać, bo wtedy nie jest łatwo odróżnić jedno pragnienie od drugiego. Później, kiedy dziecko dorasta i zaczyna się samodzielnie oddalać, rodzic odczuwa pustkę i próbuje utrzymać bliskość, której nic już nie uzasadnia. Wciąż pragnie otaczać miłością, mimo że obiekt jego uczuć już tego nie potrzebuje. Dziecko doświadcza rodzicielskiej nadopiekuńczości, która tak na prawdę jest krzykiem innego dziecka, które pragnie być kochane, dziecka we wnętrzu rodzica.

Prawdziwa miłość rodzicielska jest najpiękniejszym wyrazem miłości, bo jest bezinteresowna. Chcemy dla naszego dziecka tego, co najlepsze, ale nie potrzebujemy jego

samego. Dlatego właśnie możemy pogodnie patrzeć, jak ono się oddala, kiedy przepelnione naszą czułością jest gotowe do wypłynięcia na szerokie wody.

## 12. Czego można oczekiwać od dziecka?

Biorąc pod uwagę, że to bezinteresowność charakteryzuje miłość rodzicielską, odpowiedź na powyższe pytanie mogłaby brzmieć: „niczego”\*. Uczucie kierowane do dziecka, jako odpowiedź na jego potrzeby, to jedyny rodzaj miłości nieobciążony konkretnymi oczekiwaniami. Nie jest jednak tak, że dziecko nie ma zobowiązań, bo rodzice niczego od niego nie oczekują w zamian za swoje wysiłki. Przeciwnie, dziecko jest zobowiązane do okazywania rodzicom szacunku i wdzięczności odpowiadających temu, co od nich otrzymuje. Powinno tak być dlatego, że taki właśnie jest porządek rzeczy, a nie dlatego, że rodzice tej wdzięczności potrzebują.

Bez trudu można ustalić, jak ważny jest szacunek. Stanowi on podstawę wszelkich relacji, to właśnie na nim w sposób zasadniczy opiera się nasze poczucie wewnętrznej spójności.

Okazywany nam szacunek dowodzi, że jest rozpoznawana nasza wartość jako osoby. Nie prosimy innych o szacunek, my go wymagamy. Ktoś, kto go nam nie okazuje, powinien zostać wykluczony z kręgu naszych znajomych. Problem w relacji z dzieckiem polega na tym, że nie można go w taki sposób odsunąć, ponieważ za bardzo jesteśmy mu potrzebni. Jedyną możliwością, jaka nam pozostaje, to zobowiązać dziecko do poważania nas, rodziców. Skoro od innych wymagamy szacunku, to dzieciom taką postawę narzucamy, nie czekając do momentu, aż osiągną wiek odpowiedni do tego, aby zrozumieć wszystkie jej konsekwencje. Zaczynamy im uświadamiać, jak ważne jest, żeby zwracały się do rodziców w odpowiedni sposób, od momentu, kiedy tylko są na tyle duże, że mogą tak postępować.

Nie można się spodziewać, że dziecko będzie okazywać szacunek, jeżeli nie jest do tego przyuczane. Osoby tolerujące brak poszanowania mają niską samoocenę. Czasem nasze niskie poczucie własnej wartości nie skłania innych do traktowania nas z należytą uwagą. Oto dlaczego niektórzy rodzice zdają się „skazani” na upominanie się o szacunek - nie są w stanie go wzbudzić.

Jeżeli wymaganie szacunku może być trudne, to wymaganie wdzięczności bywa pod pewnymi względami jeszcze trudniejsze. Wdzięczność wyrażamy, gdy okazujemy komuś względy, staramy się zrobić mu przyjemność. Nie podoba nam się, jeżeli tego typu spontaniczne zachowania są na nas wymuszane. Poza tym w kwestii wdzięczności ma znaczenie wrażliwość rodziców. Ich ocena sytuacji może być nietrafna.

Weźmy przykład chłopca, który nie czyni żadnego wysiłku, żeby odpowiednio uczcić urodziny swojej mamy. Matka przepelniona poczuciem krzywdy, uważająca się za niewystarczająco kochaną w dzieciństwie, może zapomnieć, że jako rodzic ma prawo nie tolerować sytuacji, w której jej syn okaże się niewdzięczny wobec kogokolwiek, włączając ją samą.

Jest różnica pomiędzy odczuwaniem potrzeby, żeby dziecko okazywało nam wdzięczność, a wyznawaniem poglądu, że ono powinno nam ją okazywać. Dziecko, które nosimy w sobie, może tylko pragnąć wdzięczności. Rodzic ma prawo jej wymagać. Dlatego jeżeli nasze oczekiwania są infantylne, to odczuwamy niewdzięczność dziecka jako krzywdę. W tym sensie nasze urodziny powinny stać się dobrą okazją nie tyle do otrzymania dowodu miłości, ale do upewnienia się, że nasze dziecko jest w stanie ją okazać. Jeżeli nasze oczekiwania nie są spełnione, mamy prawo poczuć się nieszczęśliwi nie dlatego, że nie czujemy się kochani, ale dlatego, że nie udało nam się stworzyć z naszego dziecka istoty zdolnej do miłości.

W ten sposób rodzic nie tylko może oczekiwać od swojego dziecka szacunku i wdzięczności, ale ma prawo nie akceptować innej postawy. Rodzic jest zobowiązany do narzucania postawy szacunku, narażając się na konieczność karania odstępstw. Rodzic ma też prawo wymagać

wdzięczności, narażając się na wykluczenie dziecka, które okaże się niezdolne do jej okazywania, ze swojego świata uczuciowego.

\*Zobacz pytanie nr 11.

### 13. Do jakiego stopnia możemy zapominać o sobie dla naszych dzieci?

Są rodzice, którzy mają na celu głównie zaspokajanie własnych potrzeb, są też tacy, którzy mają skłonność do przesadnego ich negowania. Przesada w pomijaniu własnych potrzeb może okazać się zgubna nie tylko dla rodzica, ale również dla dzieci. Od kiedy rodzic zaczyna krzątać się przy dzieciach, nie może zapomnieć o innym dziecku pod swoją opieką: tym, które żyje w nim samym, dla którego jest jedyną osobą, która może się o nie troszczyć. Oczekiwania tego wewnętrznego dziecka są na pewno mniejsze od oczekiwań dzieci, które przyszły na świat, ale istnieją i powinny być brane pod uwagę. Zbyt dalekie odbieganie od tych oczekiwań oznacza narażenie na niebezpieczeństwo własnej równowagi emocjonalnej. Rodzic, który z pasją realizuje założenie, żeby nie robić nic, co mogłoby choć minimalnie zaszkodzić dzieciom, nawet gdy jest zmęczony, przeciążony czy chory, przysparza sobie cierpienie, które w znacznym stopniu ograniczają jego zdolność uczuciową. To samo dotyczy rodzica, który gnuśniej, bo uparcie spycha własne potrzeby na boczny tor. Wciąż daje coś od siebie, ale nic nie otrzymuje. Tacy rodzice sprawiają wrażenie wzorowych, a jednak pozbawiają swoje dzieci najważniejszego, bo stale postępują w sposób, który źle wpływa na zdolność dzieci do kochania.

Dawniej taki sposób postępowania matek stanowił bardziej regułę niż wyjątek. Naciski natury społecznej i religijnej, którym matki były kiedyś podporządkowane, zmuszały je do ignorowania swoich potrzeb. Kobiety odkładały kwestię własnego rozwoju na dalszy plan. Takie postępowanie należy dzisiaj do rzadkości. Jeżeli występuje, jest zazwyczaj spowodowany przez przymus wewnętrzny, wynikający ze zbyt idealizowania roli rodzica. Osoba usiłująca sprostać takiej idealistycznej wizji całkowicie poświęca się dla swoich dzieci i ucisza w sobie wszystko, co mogłoby ją od tego oddalić. To prowadzi do wspomnianego wcześniej wewnętrznego rozdarcia.

Zadaniem rodzica jest dopilnowanie, aby wszystkie osoby, za które jest odpowiedzialny, miały się dobrze, również on sam. Rozumie się samo przez się, że jeżeli decydujemy się na dzieci, to zakładamy, że mamy wystarczająco dużo wewnętrznej wolności, aby nie koncentrować się tylko na sobie samym. Decydujemy się służyć istotom mającym ogromne potrzeby, na które tylko my możemy odpowiedzieć. Jednak cały czas musimy nasłuchiwać, czego potrzebuje dziecko, które nosimy w sobie, aby zachować wewnętrzną spójność. Jeżeli czujemy, że dla realizowania samych siebie potrzebujemy robić coś jeszcze oprócz wychowywania, podzielmy nasz czas pomiędzy pracę i dzieci. Jeżeli dobrze na nas wpływa spotykanie się z ludźmi, wychodźmy z domu. Jeżeli jesteśmy ponaglani przez zobowiązania, wypełnijmy je w pierwszej kolejności. Jeżeli jesteśmy bardzo zajęci, ograniczmy naszą dyspozycyjność dla innych. Kiedy chorujemy, możemy być mniej tolerancyjni. Kiedy jesteśmy przeciążeni, zadbajmy o odpoczynek i narażając się na plamę na rodzicielskim honorze, ucieknijmy się do rozwiązania w rodzaju: „Jestem zmęczony. Dzieci, idźcie spać”. Żywoć rodzica wymaga osobistych wyrzeczeń, na które godzimy się dobrowolnie, ponieważ wydają nam się drobne w porównaniu z wielkimi radościami, których dostarczają nam dzieci. Nie powinniśmy jednak zapominać o nas samych, bo pominiemy tę część siebie, której potrzebujemy, żeby kochać nasze dzieci.



## 14. Czy umieszczenie dziecka w przedszkolu jest dobre?

Na korzyść przedszkoli można powiedzieć, że stanowią one miejsca stymulujące, miejsca pierwszych prób i doświadczeń, które umożliwiają dzieciom proces socjalizacji. Są to jednak korzyści pozorne, kiedy się weźmie pod uwagę negatywny wpływ, który ciągle uczęszczanie w takie miejsce może mieć na rozwój dziecka. Dziecko najbardziej potrzebuje bliskiej obecności kogoś, kto da mu odczuć, że jest jedyne w swoim rodzaju, kogoś, kto umożliwi mu rozwój oparty na całkowitym zaufaniu. Do tego jest potrzebna intymna zażyłość uczuciowa z rodzicem. W optymalnej sytuacji dziecko nie postrzega rodzica jako kogoś oddzielnego, ale jako część samego siebie, kogoś czuwającego nad nim tak, jak tego ono potrzebuje, pozwalającego mu rozwinąć w sobie wewnętrznego rodzica\*.

Po przekroczeniu progu przedszkola dziecko znajduje się w miejscu, w którym jest obce i jest samo. Musi walczyć, żeby w przelotny sposób zaistnieć w oczach osób, które dadzą mu odczuć, że jest kimś. Cały czas musi mieć się na baczności, ponieważ osoby, pod których opieką się znajduje, nie są z nim blisko związane, są z zewnątrz.

Znajdowanie się przez wiele godzin każdego dnia w sytuacji skrepowania, przymusu, pod opieką osób, które nie zapewniają takiej uczuciowej bliskości jak rodzice, wywołuje stres i braki emocjonalne wpływające na wewnętrzną spójność dziecka.

Można podnosić argument, że niektórym dzieciom spieszo do przedszkola i że tam lepiej się odnajdują niż w domu. W takich wypadkach najczęściej nie chodzi o to, że otrzymują one tak wiele w przedszkolu, ale raczej o to, że niewiele im się zapewnia w domu. Przedszkole może stanowić mniejsze zło, ale nigdy nie stanowi a priori najlepszej możliwości.

Przedszkola to element naszej rzeczywistości. Dla wielu rodziców umieszczenie dziecka w przedszkolu jest nie do uniknięcia. W takiej sytuacji lepiej traktować je jako zło konieczne niż dobro, którego sobie życzymy, i nie popadać w pułapkę myślową, że wszystko w świecie dziecka idzie ku lepszemu. Rodzic, który zdaje sobie sprawę, że sytuacja ma swoje ograniczenia, postara się wyciągnąć z niej to, co najlepsze, i zmusi się do zrekompensowania powstających braków. Ograniczy do minimum czas, w którym dziecko znajduje się w miejscu opieki, zamiast je tam wysyłać przy każdej okazji. Pozostanie uważny, zainteresowany codziennymi przeżyciami dziecka. Oprze się pokusie, żeby pozostawić wszystkie decyzje dotyczące dziecka personelowi przedszkola. Przeciwnie, będzie brał udział w ich podejmowaniu w taki sposób, że dziecko będzie odczuwało jego obecność. Rodzic, który ma świadomość, jak ważne jest jego zaangażowanie uczuciowe, postara się maksymalnie wykorzystać czas, który może poświęcić dziecku, zamiast przeznaczać go wyłącznie na realizację własnych potrzeb emocjonalnych.

\*Zobacz pytanie nr 29.

## 15. Czy dzieci mogą mieć swoje sekrety?

Rodzice czasami nie wiedzą, jakie stanowisko zająć wobec dziecka, które, powołując się na przyrzeczenie tajemnicy, odmawia powtórzenia tego, co mu powierzyli dziadek, ciocia, sąsiad, przyjaciel albo ktokolwiek inny. Rodzice zastanawiają się, w jakim stopniu mają prawo naciskać na dziecko, żeby im sprawę wyjawilo, wrażliwi na argument, że sekrety z definicji powinny być utrzymywane w tajemnicy.

Tymczasem, chociaż sekret rzeczywiście jest czymś, czego nie możemy wyjawiać komuś innemu, to musimy zauważyć, że rodzic „kimś innym” nie jest. Stanowi on część swojego dziecka. Dziecku brak świadomości i rodzic tę lukę wypełnia. Dzięki swojej uprzywilejowanej pozycji umożliwia dziecku ocenę rzeczywistości, do której ono samo nie jest zdolne.

Celem rodzica jest to, żeby ono nauczyło się patrzeć na siebie w odpowiedni sposób. Jeżeli



ktos uważa za słuszne, że dziecko może ukrywać coś przed rodzicem, to tak jakby uważał, że można coś ukryć przed samym sobą. Rodzic nie powinien zmuszać dziecka do wyjawienia sekretu w każdym wypadku, ale ma prawo tak postąpić, jeżeli uzna to za konieczne. W tym sensie trudno sobie wyobrazić, że ktoś akceptuje ukrywanie informacji przed rodzicami, niezależnie od przyczyny takiego postępowania. Chyba że są wyraźne powody, aby sądzić, że rodzic swojej roli nie spełnia. Dziecko pozbawione uważnego spojrzenia rodzica jest odcięte od własnej świadomości i staje się obce samemu sobie. W takiej sytuacji właściwy przebieg jego rozwoju jest zakłócony.

Z takim samym sposobem rozumowania mamy do czynienia w momencie, gdy dziecko nie chce opowiedzieć jakiegoś wydarzenia, w którym brało udział, lub przedstawić sytuacji, która je martwi. Dziecko wraca od przyjaciela z płaczem, ale odmawia opowiedzenia, co się stało, pozostawiając rodziców ich własnym domysłem, albo obawia się pójść do szkoły i nie chce wyjaśnić dlaczego. W takich sytuacjach niektórzy rodzice chylą czoła przed milczeniem dziecka, czując się zobowiązani do zachowania się z pewną rezerwą. Wówczas dziecko samo zmaga się z problemem, którego nie jest w stanie właściwie rozwiązać.

Rodzic zawsze ma prawo wymagać bezpośredniego dostępu do doświadczeń swojego dziecka. Powinien więc być obeznany ze wszystkim, co dziecka dotyczy. W rzeczywistości prawu temu towarzyszy obowiązek przekonania samego siebie, że tak właśnie jest. Rodzic jest więc uprawniony do wywoływania nacisku, żeby dziecko opowiedziało wszystko, co on w swoim przekonaniu powinien wiedzieć, a nawet - kiedy sytuacja tego wymaga - rodzic może uciekać się do sposobów, które skłonią dziecko do mówienia. Może zatem powiedzieć: „Nie pozwolę ci na odsuwanie mnie od opieki nad tobą przez ukrywanie tego, co się dzieje. Jeżeli będzie trzeba, stanowczo przeszkodzę ci w krzywdzeniu samego siebie”.

Im bliższa i cieplejsza jest relacja dziecka i rodzica, tym większy dyskomfort odczuwa ono na myśl, że rodzic pozostanie na marginesie tego, co jemu samemu się przydarza. Dzieje się to nawet wówczas, kiedy inni je przekonują, że taka sytuacja byłaby korzystna. Im uważniej rodzic przygląda się temu, co dzieje się z jego dzieckiem, tym szybciej uświadomi sobie istnienie pewnych obszarów niejasności, które wymagają działania, bo zaciemniają właściwy ogląd sytuacji. W tym sensie, trudno sobie wyobrazić, żeby dziecko mogło być przez dłuższy czas źle traktowane lub wykorzystywane, a rodzic niczego by się nie domyślał. Jeżeli taka sytuacja by wystąpiła, to by wskazywało na to, że rodzic nie śledził tego, co się dzieje z dzieckiem. Wspomniane sytuacje są kryminogenne i podlegają publicznej dyskusji na temat strategii wspomagania młodzieży, nikt nie zadaje sobie jednak prostego pytania: „A gdzie wtedy byli rodzice?”.

## **16. Jak traktować sprawy wiary i mitów w rozmowach z dziećmi?**

Odwoływanie się do mitycznych postaci takich jak święty Mikołaj, czarodziej czy Wróżka Zębuszka, która zabierze ząb, zawsze wywołuje te same pytania. Czy pozwolić dziecku w to wierzyć? Kiedy trzeba mu powiedzieć, że oni nie istnieją? Jak odpowiadać na pytania dziecka?

Niektórzy rodzice nie chcą mieszać dzieciom w głowach przez wiarę w to, co nie istnieje, więc wprowadzają je w rzeczywistość taką, jaka jest. Inni przeciwnie, sprzeciwiają się przerywaniu czaru dzieciństwa i w aktywny sposób podtrzymują wierzenia dziecka tak, żeby trwały jak najdłużej. Jedni i drudzy popełniają błąd. Niesłusznie zaburzają naturalną kolej rzeczy, zamiast pozwolić, żeby dojrzewanie umysłowe osiągnęło właściwy poziom. Jeżeli dziecko nie zadaje właściwych pytań, to znaczy, że nie jest gotowe usłyszeć właściwych odpowiedzi. Kiedy zacznie takie pytania stawiać, to znaczy, że dysponuje odpowiednimi środkami, żeby na nie samemu odpowiedzieć. Powiedzenie, że święty Mikołaj nie istnieje, spowoduje tylko, że dziecko zupełnie niepotrzebnie poczuje się zagubione. Kiedy święty

Mikołaj przychodzi, napięcie emocjonalne jest tak wielkie, że dziecko nie jest w stanie uwzględnić czegokolwiek. Przekonywanie starszego dziecka, żeby zmieniło zdanie, okazuje się równie nieskuteczne, bo podważa jego racjonalny sposób myślenia, który jest jeszcze w trakcie kształtowania się.

Właściwe podejście polega na wycofaniu się i pozwoleniu, żeby dziecko uczyniło użytek z własnych procesów myślowych. Sposób postępowania sprowadza się do przekazywania problemu dziecku z pytaniem: „A według ciebie jak to jest?”, jak również do wspólnego zastanowienia się, wymiany spostrzeżeń w taki sposób, żeby dziecko miało wrażenie, że razem z rodzicem, w tym samym czasie, odkrywa prawdę. Oczywiście rozwiązanie stopniowo narzuci mu się samo, a to, co pozostanie niejasne, pozwoli, że magia, zanim zupełnie zniknie z myślenia dziecka, jeszcze przez jakiś czas będzie działać, przedłużając spotkanie z tym, co niezwykle.

Trudno dyskutować na temat wierzeń bez przywołania tych, które bardziej angażują - związanych z religią. W czasach, kiedy w życiu wielu ludzi jest coraz mniej miejsca na religię, rodzicom często brakuje rozeznania, co mówić, a czego nie mówić dziecku na jej temat. Tymczasem wraz ze wzrostem sceptycyzmu wzrasta pokusa, aby przedstawiać wszystko, co dotyczy religii, jako należące do sfery mitu. Nie jest to najlepsze rozwiązanie. Przede wszystkim rodzice muszą być świadomi tego, że do dzieci przemawia najmocniej postawa, przykład - słowa pouczają, ale przykłady pociągają. Dlatego przykład wiary, praktyk religijnych albo ich braku u rodziców wywiera najsilniejszy wpływ na wrażliwość religijną dziecka. Dotyczy to także rozmów, jakie rodzice czy w ogóle dorośli z otoczenia dziecka prowadzą między sobą. Jeśli rzeczywistość religijna nie jest obecna ani w zachowaniach, ani w rozmowach rodziców, natomiast próbują oni o sprawach wiary mówić dziecku, ono natychmiast wychwyci jakąś nieautentyczność i zafalszowanie.

Na rzeczywistość wiary składa się ogromna liczba zagadnień trudnych, zawiłych, często przekraczających intelektualne możliwości nie tylko dziecka, ale także człowieka dorosłego. Natomiast tym, co rodzice mogą w czytelny sposób i bez większego trudu przekazać, jest wiara rozumiana jako relacja z Bogiem. Wiara bowiem jest w swojej istocie właśnie relacją między człowiekiem i Bogiem - relacją opartą na ufności i zawierzeniu, na szacunku i przyjaźni. Wszystkie inne sprawy: światopogląd, moralność, dogmaty oparte są na tym fundamencie, a ich zrozumienie przychodzi stopniowo, wraz z rozwojem możliwości pojmowania u dziecka.

Oczywiście pytań dziecka nie należy zbywać. Jeśli dzieci zadają szczegółowe pytania dotyczące Boga, wiary, praktyk religijnych, na które rodzice nie potrafią udzielić odpowiedzi, nie ma w tym nic złego, jeśli przyznają się do swojej niewiedzy czy nieporadności. Błędem natomiast byłoby udzielanie pochopnych, uproszczonych, fałszywych odpowiedzi, z których rodzice później musieliby się wycofywać.

Najpoważniejsze błędy, jakie mogą popełnić rodzice w wychowaniu religijnym, to z jednej strony „demonizowanie” Boga, straszenie Nim (Bóg wszystko widzi, wie, kiedy jesteś niegrzeszny, ukarze ciebie itp.), z drugiej zaś „infantyilizowanie” Boga (choćby w sposobie mówienia o Nim - np. bozia, boziulka).

Podsumowując: mówienie dzieciom o Bogu i wierze musi z jednej strony bazować na autentyczności rodziców, z drugiej zaś musi uwzględniać umysłowe możliwości dzieci. Rodzice powinni nie tyle narzucać dzieciom religijność, co raczej, wykorzystując ich własną dociekliwość i wrażliwość, podprowadzać je do odkrywania religijnego wymiaru rzeczywistości.

## 17. Czy należy zachęcać dzieci do altruizmu?

Rodzice, którzy nakłaniają swoje dzieci do działań bezinteresownych i poświęceń, czynią to zazwyczaj, żeby zachęcić je do ofiarowania czegoś od siebie. Mają tym samym nadzieję, że uwrażliwią dzieci na to, jak ważne jest zapominanie o sobie i poświęcanie się dla innych. Chcą rozwinąć w nich altruizm. Jest to podejście chwalebne, lecz przedwczesne. Można je porównać do nakłaniania dziecka do ośmiogodzinnego marszu. Wędrówka może się uda, ale dziecko skręci sobie nogi.

Altruizm wyraża zdolność do wyjścia poza siebie samego i zwrócenia się w stronę innych. Taką umiejętność nabywamy tylko w wyniku długiego rozwoju, dzięki któremu zaspokoiliśmy własne potrzeby i możemy otworzyć się na potrzeby innych. W altruizmie nie chodzi tylko o zdawanie sobie sprawy z istnienia innych, jak to jest w przypadku socjalizacji\*, ale również o udzielenie innym pierwszeństwa, jeżeli uważamy, że nas na to stać. Taki sposób postępowania jest przekonujący u osoby dorosłej, ale u dziecka okazuje się utopią. Dziecko jest osobą naturalnie egocentryczną. Wypominanie mu tego niczemu nie służy. Nasza praca winna polegać na tym, żeby stało się osobą mniej egocentryczną, co osiągamy raczej przez wsłuchanie się w jego potrzeby, a nie przez wymaganie od niego, żeby te potrzeby ignorowało. Im bardziej dziecko odczuwa, że się je szanuje i bierze pod uwagę, tym bardziej będzie skłonne do takich bezinteresownych gestów jak oddanie komuś przysługi czy poświęcenie mu uwagi. Pod warunkiem że nie będziemy tego na nim za bardzo wymuszać.

Można podnosić argument, że niektóre dzieci wykazują jakby wrodzoną skłonność do altruizmu, skoro bardzo wcześnie ujawnia się ich wrażliwość na potrzeby innych. Rzeczywiście, są dzieci, które od małości dają wyraz wielkiej troski o swoje otoczenie. Są usługowe, przejęte problemami innych i gotowe do poświęceń przy każdej okazji, ku zadowoleniu swoich rodziców. Problem polega na tym, że te dzieci rzadko są szczęśliwe. Nie widać u nich spontanicznej radości życia, która jest przypisywana dzieciństwu. Najczęściej wydają się spięte i zatroskane. Niektóre mają napady smutku, podczas gdy inne doświadczają nagłych, gwałtownych wybuchów, stanowiących wyraz złego stanu wewnętrznego, który wydaje się nieuzasadniony. Problem u tych dzieci polega na tym, że bardzo wcześnie zyskały przeświadczenie, że jedynym sposobem na bycie kochanym jest służenie innym. Postanowiły więc uciszyć własne potrzeby, aby poświęcić się dla ludzi, od których zależało ich wewnętrzne przetrwanie. Takie sprzeciwianie się samemu sobie wywołuje zawsze silne uczucie niezadowolenia, które utrzymuje się wraz z upływem czasu i wpływa zarówno na głęboką tożsamość, jak i na sposób bycia poszczególnych osób. Właśnie dlatego u tych dzieci występują wspomniane trudności emocjonalne.

Tylko w takich okolicznościach dziecko jest skłonne do poświęceń. U dzieci bowiem nie można mówić o altruizmie. Postawa, którą przyjmują w sytuacji, gdy nie mogą liczyć na żadną gratyfikację, dopiero się kształtuje. Ich wyrzeczenia, jeżeli się pojawiają, wynikają z potrzeby odczuwania, że są komuś potrzebne. A to nie jest powód do radości, tylko do niepokoju.

\*Zobacz pytanie nr 28.

## 18. Czy regularne wynagradzanie dzieci za oddawane przysługi jest właściwe?

Przyznanie dziecku określonej sumy w zamian za drobne przysługi jest zazwyczaj powodowane troską, żeby zrozumiało ono wartość pieniądza. Rodzice wymagają od dziecka wypełniania pewnych zadań i w zamian za to wypłacają mu wynagrodzenie, którym może

rozporządzać według własnego uznania. Taki rodzaj postępowania można bez trudu uzasadnić, ale równie łatwo można przedstawić wobec niego kilka zastrzeżeń. Po pierwsze, trzeba podkreślić, że należy zachęcać dziecko raczej do zrozumienia, ile kosztuje wysiłek, ile warta jest zasługa, niż do poznania wartości pieniądza. Trzeba przedstawić dziecku, jak się rzeczy mają. Powinno ono wiedzieć, że jeżeli chcemy otrzymać to, czego sobie życzymy, musimy na to zasłużyć, a żeby na coś zasłużyć, musimy się starać. Taka prawidłowość dotyczy zarówno rzeczy, które pragniemy uzyskać (zabawki, ubrania, atrakcje itd.), jak i reakcji, które chcemy wzbudzić (podziw, zwrócenie uwagi, czułość, szacunek itd.). Następnie wyjaśniamy dziecku, jaką funkcję pełni pieniądź: wyrażają społeczną konwencję, pozwalają wycenić zasługi, świadczą o włożonym w daną sprawę wysiłku. Dzięki temu dziecko rozumie, nawet bez osobistego doświadczenia, że to nie pieniądze są ważne, ale że trzeba je brać pod uwagę.

Regularne wynagradzanie może mieć efekt odwrotny od zamierzonego, może ono niekorzystnie zmienić sposób odnoszenia się dziecka do rodzica jako autorytetu. Tak naprawdę punktem odniesienia staje się kieszonkowe. Jeżeli dziecko będzie się dobrze zachowywało, to je otrzyma, jeżeli zachowa się źle, zostanie go pozbawione częściowo lub w całości. Postępując w ten sposób, nie sprzyjamy właściwemu rozwojowi dziecka. Ono powinno starać się lepiej postępować nie dlatego, że mu się to - w sensie dosłownym - opłaca, ale dlatego, że to jest lepszy wybór. Dlatego właśnie kiedy pozwalamy, żeby dziecko samo decydowało, czy ma postępować dobrze, czy nie, dopuszczamy istnienie sytuacji, w której na własne życzenie popełnia błędy. Jeżeli stawiamy dziecku wymagania, to musimy dopilnować, żeby zostały zrozumiane i były spełniane. W niektórych sprawach dziecko nie może dokonywać wyboru: powinno być grzeczne, wykonywać swoje obowiązki, pomagać w porządkach domowych. Powinno wiedzieć, jak ważne są szacunek, realizowanie siebie i przyjmowanie odpowiedzialności. Powinno być konsekwentne w działaniu. Możemy je wynagradzać za wysiłki w poszczególnych sytuacjach, ale nie możemy pozwolić na to, żeby jego chciwość decydowała o przebiegu jego rozwoju.

Na koniec, warto mieć na uwadze, że otrzymywanie pieniędzy może jeszcze być zrozumiałe, gdy dziecko idzie do szkoły ponadpodstawowej, bo wtedy zwiększa się jego niezależność. Trudno natomiast uzasadnić wypłacanie pieniędzy dziecku młodszemu, u którego wszystkie, nawet najmniejsze wydatki zależą od decyzji rodziców.

Można mimo to zadecydować o regularnym wypłacaniu kieszonkowego w celu uczenia dziecka odpowiedzialności. Jednak takie próby prawie zawsze okazują się przedwczesne, jako że dziecko nie posiada jeszcze rozeznania potrzebnego do właściwego rozporządzania pieniędzmi, a jego starania w tym względzie często kończą się porażką. Bardziej dostosowujemy się do natury dziecka, kiedy oceniamy osobno każde z jego zapotrzebowań, w miarę jak są zgłaszane. Jest to rozwiązanie korzystniejsze jeszcze z tego powodu, że daje rodzicom możliwość ciągłego określania swojej pozycji w relacji z dzieckiem.

Dziecko, które widzi rodzica sięgającego do kieszeni, żeby wyjąć dla niego drobne, otrzymuje coś więcej niż pieniądze. Za każdym razem, kiedy wykonujemy ten prosty gest, zapewniamy dziecko w pokrzepiający sposób, że jesteśmy z niego zadowoleni i że wszystko jest dobrze. Kiedy ono w odpowiedzi zarzuca nam ręce na szyję, żeby nam podziękować, wyraża coś więcej niż wdzięczność za otrzymanie tego, o co prosiło: mówi, że ma się dobrze, że czuje się kochane.

## 19. Czy współczesne dzieci są za bardzo rozpuszczone?

To pytanie pojawia się regularnie, gdy przywołuje się spektakularne sumy wydawane na zaspokajanie nienasyconego apetytu „dzieci-konsumentów”. Rodzą się pytania o zasadność takiej sytuacji. Rodzice czasem tracą orientację, nie potrafią rozróżnić rzeczy niezbędnych od



dodatkowych i zaczynają się mimowolnie licytować w wydawanych sumach. Dzisiejsza młodzież z pewnością otrzymuje wiele, nie oznacza to jednak od razu, że jest rozpuszczona. Żeby nie oceniać pochopnie, musimy rozważyć sytuację w kontekście współczesnych zapotrzebowań i możliwości. Poszukując w swojej pamięci, każdy z nas mógłby stwierdzić, że jego rodzice uważali, że w tym czy innym momencie był uprzywilejowany; oni sami pewnie też mieli okazję usłyszeć taką opinię od swoich rodziców... Wyznacznikiem tego, co jest potrzebne, a co zbędne, są współczesne doświadczenia dziecka, a wydarzenia sprzed pięćdziesięciu lub stu lat nie mają znaczenia.

Żeby się właściwie ustosunkować do licznych usilnych prośb ze strony dziecka, rodzic powinien za każdym razem zadać sobie trzy pytania: Czy ten zakup jest dla mojego dziecka korzystny? Czy ono naprawdę potrzebuje tego, czego się domaga? Czy mam odpowiednie środki? Odpowiedź znajduje się w punkcie przecięcia tych trzech osi. Możemy na przykład uznać wielką korzyść dla dziecka, ale nie mieć pieniędzy; albo też posiadamy odpowiednie środki, ale nie jesteśmy przekonani, czy dziecko tej rzeczy naprawdę potrzebuje oraz czy jest ona rzeczywiście korzystna i tak dalej. W takim ujęciu widać, że to nie sam zakup, ale jego okoliczności wskazują na to, czy dziecko jest rozpuszczone, czy nie. Może się okazać, że kupienie kosztownej zabawki jest jak najbardziej wskazane, a kupowanie czegoś tańszego to przesada. Wszystko zależy od okoliczności.

Pojęcie korzyści z zakupu mniej odnosi się do tego, czemu nowa rzecz służy. Ważniejsze jest, jakie dziecko ma do niej podejście. W związku z tym mamy prawo mieć wobec dziecka pewne oczekiwania, które wcale nie są zbyt wygórowane. Przede wszystkim oczekujemy od niego dostosowania się do wymogów rzeczywistości, żeby nie robiło awantury, za każdym razem, kiedy jest im przeciwne. Wymagamy również, żeby starało się jak najlepiej realizować swoje zadania. Oczekujemy w końcu, żeby poświęciło minimum uwagi ludziom, którzy je otaczają, zwłaszcza tym, którzy poświęcają znaczną część swojego życia, aby się nim opiekować. Są to trzy sytuacje, w których dziecko potwierdza swoją wartość jako istoty ludzkiej i do których możemy się odwoływać, żeby określić, czego dziecko może, w granicach rozsądku, oczekiwać w zamian.

Pojęcie korzyści można zdefiniować stosunkowo łatwo, ale z definicją potrzeby jest już trudniej. Rodzice często mają wrażenie, że wszystko to, co nie jest nie zbędne, należy uznać za kaprys. Trzeba jednak spojrzeć na sprawę w inny sposób. Troska o własny wizerunek i swoje ciało jest dla dziecka tak samo ważna jak dla dorosłego. Stąd wynika potrzeba, dla dziecka najważniejsza, żeby posiadać wszystko, co modne: ubrania, gry, nowinki technologiczne itd. Rodzic powinien zdawać sobie z tego sprawę, kiedy podejmuje decyzję o kupieniu czegoś, żeby uniknąć zarówno przyzwalania na ekscesy, jak i podporządkowywania wszystkiego kryterium użyteczności.

Paradoks polega na tym, że naprawdę rozpuszczone dzieci to te, które w rzeczywistości otrzymują najmniej. Rodzic, który obdarza dziecko bez zastanowienia, zazwyczaj chce w ten sposób kupić jego uczucia lub wynagrodzić mu swoją nieobecność. Czasem rodzic nie jest w stanie dziecku niczego odmówić, bo boi się, że przestanie ono darzyć go uczuciem. W ten sposób rodzicielskie pragnienie bycia kochanym dominuje nad potrzebami dziecka. Zdarza się, że rodzic wychodzi naprzeciw potrzebom dziecka, żeby zrekompensować mu to, że nie ma dla niego czasu. Takie postępowanie pozbawia dziecko najważniejszego: obecności kogoś kochającego. Dlatego osoby, którym w dzieciństwie niczego nie brakowało w sensie materialnym, jako dorośli zmagają się z wewnętrznymi problemami; nie chodzi o to, że były obdarowane za bardzo, ale w zły sposób.

Dziecko, które jest przez swoich rodziców zadbane w sensie uczuciowym i obdarowywane w rozważny sposób, ma poczucie własnej wartości i dzięki temu jego silna potrzeba posiadania z czasem maleje. U dziecka zaniedbanego uczuciowo ta potrzeba będzie się wzmagala, a przywiązanie do rzeczy stanie się dla niego sposobem na potwierdzenie, że jest kimś.



## 20. Czy możemy się uczyć od swoich dzieci?

Niektórzy rodzice uważają, że tak. Ich osobiste doświadczenia potwierdzają przekonanie, że od dzieci możemy otrzymać ważną lekcję życia. Według nich w naszym interesie byłoby słuchać przede wszystkim dzieci, ponieważ potrafią one w prosty sposób wyrazić prawdy, do których my, dorośli, nie mamy już dostępu.

To przekonanie, że dzieci mogą „pokazać” dorosłym, jest wzmocnione przez przekaz telewizyjny i kinowy. Dziecięcy bohaterowie, których nam się proponuje, często są rozumni i rozważni, w przeciwieństwie do swoich niedojrzałych i histerycznych rodziców. Dzieci z ekranu są otwarte na świat i troszczą się o dobro wspólne. Ich rodzice natomiast mają ograniczone horyzonty i są dopiero na początku drogi do odkrycia prawdziwych wartości. Światy, w których żyją wszyscy bohaterowie, są zazwyczaj zatrzymane w czasie, podczas gdy my znajdujemy się w świecie nieustannych zmian. Dzieci nam przedstawiane sprawiają wrażenie, że nigdy nie zechcą stać się dorosłe, a ich rodzice chyba nigdy nie byli dziećmi. Z jednej strony jest świat dzieci, a z drugiej świat dorosłych. Przy czym to dzieci są ludźmi dojrzalszymi od rodziców.

Najbardziej zaskakujące jest to, że te przeciwieństwa są wymysłem dorosłych. Można się zastanawiać, co ich skłania do tworzenia tak niekorzystnego portretu osób sobie podobnych. Istnieje z pewnością pragnienie schlebiania gustom konsumentów o nienasyconym apetycie, jakimi są dzieci. Przedstawia się im bohaterów na miarę ich wygórowanych wyobrażeń o sobie, takich, z którymi mogą się identyfikować. Istnieją jednak jeszcze inne przyczyny, zwłaszcza że nie wszystkie produkcje adresowane są konkretnie do młodej publiczności. Żeby dokonać tak surowego osądu świata dorosłych, trzeba mieć poczucie, że się do niego nie należy. Dotyczy to zarówno osób, które powołują te postaci do życia, jak i tych, którzy z przyjemnością oglądają je na ekranie.

Jeżeli ktoś odrzuca świat dorosłych, czyni to zazwyczaj dlatego, że sam nie był w stanie stać się osobą dorosłą. Dziecko ukryte w nim nie zostało otoczone opieką w sposób wystarczający, żeby móc wzrastać. Taka osoba idealizuje dzieci, ponieważ pozostała jednym z nich, mało natomiast ceni sobie dorosłych, bo uważa ich za odpowiedzialnych za zło w swoim życiu. Kiedy taka osoba zostaje rodzicem, zawiera sojusz ze swoim dzieckiem przeciwko krzywdzącemu autorytaryzmowi dorosłych. Nie zdaje sobie tym samym sprawy, że popierając swoje dziecko, trzyma swoją własną stronę. Oddaje bowiem dziecku głos, żeby usłyszeć siebie samego.

W rzeczywistości dzieci niewiele mogą nas nauczyć na temat sensu i wartości różnych spraw w życiu. Z drugiej strony, większość z nich chętnie godzi się na ten stan rzeczy. Cieszą się swoim dzieciństwem, nie przejmują się problemami tego świata i przez pewien czas zdają się na nas. To my mamy te problemy rozwiązywać. Przyznają nam w zamian prawo do wymagania od nich pewnego szacunku\*, którym są skłonne obdarzać wszystkich dorosłych. Dziecko, które czuje się uprawnione do pouczania dorosłych, najczęściej dojrzało bez rodziców godnych tego miana. Czerpie ono siłę ze słabości, z którą ma do czynienia. Jest głęboko przekonane, że to na nim się polega, i w zamian traktuje swoje otoczenie z pobłażaniem. Postrzegając siebie samego jako osobę dorosłą, nie odczuwa potrzeby ulegania i okazywania szacunku. Wręcz przeciwnie, mocno trzyma się własnych opinii i nie przejmuje się ani sprzeciwami, które one budzą, ani osobami, które mają obiekcje. Nie zawaha się pochwalić swoimi poglądami publicznie, jeżeli tylko będzie miało taką okazję. Obraz takiego dziecka jest mylący. Nie mamy tu do czynienia z dzieckiem, które wyraża dziecięce poglądy, jak by można było sądzić po pozorach. Widzimy natomiast małą osobę, która próbuje przedstawić poglądy dorosłego człowieka.

Niebezpieczeństwo, które czyha na tego, kto za wcześnie wkracza w świat dorosłych, polega na tym, że nie ma on szans na osiągnięcie autentycznej dojrzałości. Jeżeli ktoś przedwcześnie zaczyna zachowywać się jak dorosły, zanim osiągnie emocjonalną zdolność do takiego zachowania, wyrabia w sobie wewnętrzną słabość, która utrzyma się wraz z wiekiem. Taka osoba wciąż będzie sprawiała wrażenie dojrzałej, ale nigdy nie osiągnie tej wewnętrznej siły, która stanowi esencję dorosłości. Uczenie dorosłych, jak mają postępować, w pewien sposób powstrzymuje od stania się jednym z nich.

\*Zobacz pytanie nr 12.

## 21. Czy dzieci się zmieniły?

Można się spotkać z takim poglądem. Niektórzy twierdzą, że pojawiają się nowe typy dzieci, które miałyby powstać w wyniku najnowszej ewolucji. Mówi się o „teflonowych dzieciach”, odpornych na konwencjonalne metody klasyfikowania, „dzieciach koloru indygo”, odznaczających się duchową oryginalnością, podających w wątpliwość dawne porządki. W rzeczywistości zmiany, które mają zostać opisane przez te wyrażenia, wiążą się z tym, że rosnąca liczba dzieci ma problemy z zaakceptowaniem władzy swoich rodziców oraz z adaptacją do wymogów placówek oświatowych. Choćby nawet przyznano, że pewne zaburzenia występują u dzieci, to gdy ich zachowanie sprawia problemy, uważa się raczej, że wynika to ze stosowania przestarzałych metod wychowawczych. Dzieci przedstawia się jako bystre umysły. Uważa się, że są odporne wobec struktur, które tłumią ich kreatywność, i wolne od powiązań uczuciowych, które uzależniają od innych. Fakt, że często sprawiają wrażenie nieszczęśliwych, przypisuje się temu, że są niezrozumiane przez otoczenie i to powoduje ich cierpienie.

Pokusa, żeby problemy tłumaczyć w ten sposób, jest duża. Który rodzic nie byłby zadowolony, gdyby usłyszał, że problemy z zachowaniem jego dziecka nie wynikają z braków w rozwoju, a wręcz przeciwnie - z tego, że dziecko jest właśnie nad wyraz rozwinięte. Nie ma jednak żadnych pewnych podstaw, by przyjmować takie wyjaśnienie. Żeby można było zawyrokować o pojawieniu się nowego typu dziecka, trzeba by przyjąć za prawdziwe mało prawdopodobne rekonfiguracje genetyczne; tymczasem zapis genetyczny jest wynikiem przebiegu ewolucji rozciągającego się na tysiące, jeżeli nie miliony lat. Poza tym, na podstawie codziennej obserwacji współczesnej młodzieży nie sposób uznać, że jest ona tak inna, że trzeba by się odwoływać do jakiejś hipotetycznej mutacji.

Dzieci zawsze znajdują czas zarówno na przyciąganie zainteresowania innych, jak i na ucieczkę w świat swojej wyobraźni, gdzie dostępują wymarzonej wielkości, której w rzeczywistości są pozbawione, chociażby ze względu na swój wiek. Idole i książniczki się zmieniają, ale potrzeba pozostaje ta sama. Młodzi niezmiennie starają się maskować to silne poczucie zagubienia, którego doświadczają, wolą nie wiedzieć dobrze, kim są, przyjmują wzorce dające im fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Młodym zawsze jest łatwiej naprawiać świat, niż wziąć się za swoje zwyczajne życie.

To prawda, że w dzisiejszych czasach nasze dzieci bardziej nam się wymykają spod kontroli w porównaniu z tym, jak to było dawniej. Przyczyny takiego stanu rzeczy są jednak natury społecznej, a nie genetycznej. Rozpad rodzin i nieobecność rodziców przyczyniły się do stworzenia wokół dzieci pustki, a w konsekwencji do odcięcia dzieci - w sensie uczuciowym - od świata dorosłych. Jeżeli koniecznie chcielibyśmy jakoś nazwać współczesne dzieci, pasowałoby do nich miano „dzieci-nomadów”, ponieważ ciągle się przemieszczają pomiędzy domem a przedszkolem, pomiędzy jednym rodzicem a drugim, bez możliwości ustanowienia silnych związków i trwałego przywiązania. Spotykamy dzieci rozbudzone intelektualnie, ale nieszczęśliwe i trudne do prowadzenia.

Jeden ze sposobów na poprawę sytuacji mógłby polegać na wypracowaniu polityki społecznej, która by rzeczywiście odnosiła się do fundamentalnych potrzeb dziecka. Do tej pory nie zawsze tak było. Szersze udostępnienie usług przedszkolnych, przedstawiane jako środek przeznaczony do pomocy rodzinom, odpowiada dobrze na potrzebę współczesnych kobiet, które chcą pracować, ale bardziej służy potrzebom rodziców niż samych dzieci. Najbardziej obiecujące rozwiązanie to propagowanie zróżnicowanego czasu pracy, w tym niepełnych etatów, żeby pozwolić rodzicom na spędzanie większej ilości czasu z dziećmi. Nasze społeczeństwo i politycy powinni o tym pomyśleć.

## **2. DZIECI, ICH OSOBOWOŚĆ I ROZWÓJ**

### **22. Czy moje dziecko ma charakter, czy temperament?**

„Nie jest łatwo go zmusić do posłuszeństwa, on to ma charakter!” Tak na ogół mówią rodzice, którzy muszą sobie radzić z dzieckiem żywiołowym i przekornym. Tymczasem u takiego dziecka nie mamy do czynienia z charakterem, ale z temperamentem. Nie byłaby to duża pomyłka, gdyby chodziło tylko o znaczenie słów, w rzeczywistości problem sięga zdeformowanego obrazu dziecka.

Kiedy mówimy o temperamencie, mamy na myśli wewnętrzne cechy charakterystyczne, które nadają szczególny koloryt sposobowi, w jaki każdy z nas się prezentuje. Czyli kiedy przypisujemy temperament jakiejś osobie, chcemy podkreślić jej impulsywną i porywczą naturę. Pojęcie charakteru natomiast odnosi się do cech nabytych. Używając tego pojęcia, odnosimy się do determinacji, woli i odwagi, którymi dana osoba wykazuje się wobec przeciwności losu. Upraszcżając sprawę, możemy przyjąć, że temperament człowieka określa, w jaki sposób zareaguje on emocjonalnie w momencie próby, podczas gdy jego charakter wskazuje, jak on tej próbie sprosta.

Kiedy rodzic, którego dziecko o wszystko się awanturuje, komentuje jego zachowanie mówiąc, że ono ma charakter, zazwyczaj w jego tonie można wyczuć rodzaj podziwu. Sugeruje jednocześnie, że jego dziecko ma silny charakter. Tymczasem jest dokładnie na odwrót: jego dziecko ma wybujały temperament, ale charakteru nie ma.

Dziecko z charakterem nie unika zmagania z rzeczywistością i nie rozstraja się za każdym razem, kiedy coś mu nie odpowiada albo brak mu sił. Takie dziecko podczas zastrzyku dzielnie trzyma wyciągniętą rękę, wiedząc, że wrzaski i wrywanie się na nic się nie zdadzą. Zostaje na noc w swoim łóżku, opanowując odruch, żeby pójść do rodziców. Pędzi, żeby obejrzeć swój program w telewizji, a potem grzecznie idzie na posiłek, zamiast zostawać przed ekranem przez długie godziny, z zacięciem zмага się z zadaniem z matematyki, zamiast wymuszać na rodzicach, żeby je za nie rozwiązali.

Paradoksalnie, wybujały temperament nie sprzyja wyrabianiu charakteru. Im bardziej dziecko jest żywiołowe, tym częściej rodzice zmniejszają wobec niego wymagania, żeby uniknąć kryzysów. Dziecko wzrasta więc w przekonaniu, że otoczenie musi dostosować się do niego, a nie odwrotnie. Takie dziecko z czasem coraz gorzej znosi frustrujące sytuacje, po prostu sobie z nimi nie radzi.

Rodzic powinien uporać się z każdym rodzajem temperamentu, jeżeli tylko wykazuje wystarczająco dużo determinacji, żeby podjąć wyzwanie przez cały okres rozwoju dziecka. Wcale nie musi się z nim siłować od chwili narodzin. Jego zadanie sprowadza się do spokojnego i stanowczego wymagania od dziecka, żeby robiło to, co powinno, już od małości. Sposób reagowania dziecka nie powinien wpływać na postawę rodzica, który może uciekać się do metod nacisku, takich jak zatrzymanie dziecka w jego kojcu albo pokoju. Jednocześnie kiedy dziecko zмага się z trudnościami, a zwłaszcza gdy uda mu się przezwyciężyć naturalną

niechęć wobec wszystkiego, co wiąże się ze zmianami, jego starania powinny być doceniane. Z biegiem czasu dziecko stanie się osobą, o której naprawdę będzie można powiedzieć, że ma charakter i w dodatku nie sprawia przy tym szczególnych problemów wychowawczych.

### 23. Jak sobie radzić z dzieckiem, które przechodzi okres negacji?

Okres negacji to etap rozwoju, podczas którego dziecko pojmuje, że jest odrębną istotą o swoistej tożsamości: stara się więc potwierdzić swoją nowo odkrytą odrębność przez przeciwstawianie się woli rodziców. W psychologii przyjmuje się, że ten okres rozpoczyna się w wieku dwóch lat, i wiąże się go bezpośrednio z uczeniem się kontrolowania potrzeb fizjologicznych, ponieważ umiejętność wstrzymywania zdobywana w tym czasie staje się dla dziecka podstawą do wypróbowywania siły swojego sprzeciwu.

Dlaczego odwołujemy się do okresu negacji, skoro skłonność do sprzeciwu jest jedną z najbardziej stałych cech u dzieci, od narodzin aż po koniec ich rozwoju? Ponieważ starsze dzieci w wieku pięciu, dziesięciu lub piętnastu lat nie mówią „nie” dla przyjemności. Sprzeciwiają się, bo nasze wymagania wobec nich zmuszają je do opanowywania pragnień, które chciałyby natychmiast spełnić. Tymczasem dziecko w wieku dwóch lat, które właśnie zaczyna dostrzegać siebie samego, sprzeciwia się dla czystej przyjemności, nie dbając wcale o powód sprzeciwu.

Ten etap rozwoju uważa się za „zwyczajnie trudny” dla rodziców, zwłaszcza ze względu na częste ataki złości, na które są narażeni. W języku angielskim na przykład funkcjonuje określenie *terrible twos*. Jest to jednak uogólnienie krzywdzące. Mimo że w tym czasie doświadczają się więcej problemów, nie jest on „zwyczajnie trudny” dla wszystkich rodziców. Uogólnianie zamyka możliwość dalszej refleksji, która mogłaby się okazać bardzo owocna. Dziecko wkraczające w okres negacji nie jest trudniejsze w wychowywaniu, jest po prostu odporne. Nie stanie się ono trudnym dzieckiem, chyba że jego rodzice nie poradzą sobie z postawą sprzeciwu. W sytuacji, gdy dziecko zaczyna próby ustanowienia swojej zwierzchności nad otoczeniem, rodzic nie powinien się poddawać ani dać się zwieść. Jeżeli pozostanie stanowczy, choć w pewnej mierze pobłażliwy, to uda mu się w końcu wskazać dziecku jego granice. Dopilnuje, żeby stosowało się do jego wymagań, a jednocześnie uwzględni jego temperament\*. Nie będzie wymuszał jego zgody, gdy jest ona niemożliwa do uzyskania, nie będzie też srogi wobec przejściowych porywczych reakcji. Dziecko szybko zda sobie sprawę, że najbardziej szkodzi sobie, i samo ograniczy swoje emancypacyjne zapędy, zanim staną się kłopotliwe dla rodzica.

Żeby okres negacji rzeczywiście stał się dla rodziców koszmarem, musieliby oni być całkowicie zaskoczeni tym, że dziecko zaczyna się im stawiać, a także niezdolni do odpowiedniej reakcji. Rodzice, którzy sobie nie radzą w tej sytuacji, najczęściej czują się nieswojo w relacji, w której jedna ze stron ma władzę, poza tym nie wiedzą za bardzo, jak reagować, kiedy ich dziecko, do tej pory w miarę zgodne i uległe, zaczyna być wszystkiemu przeciwne. Mało odporni na konfrontację, chętnie przyjmują wyjaśnienie, że kryzysy ich dziecka są elementem normalnego procesu i że lepiej jest poczekać, aż ten trudny okres minie. Tymczasem zachowanie dziecka nie ma tendencji do złagodzenia, przeciwnie, staje się coraz trudniejsze i przybiera formę tyranii. Taki stan może trwać znacznie dłużej i spowodować, że okres negacji nie będzie tylko etapem przejściowym.

Żeby uniknąć takiego obrotu sprawy, należy przestać bagatelizować uciążliwe zachowania dziecka, ciągle dążącego do konfrontacji, i zastanowić się, co takiemu zachowaniu sprzyja. Trzeba jednocześnie zdawać sobie sprawę, że opór czerpie siłę z naszej słabości. Czy uchylamy się od władzy rodzicielskiej, bo idealizujemy naszą rolę i odstręcza nas myśl, że możemy być bardziej wymagający? Boimy się utracić uczuciowe przywiązanie dziecka? Jesteśmy zbyt emocjonalni, obawiamy się konfrontacji? Jeżeli odkryjemy, co wpływa



destabilizująco na nasze dziecko, będziemy mogli się opanować i przyjąć zdrową, stanowczą postawę, która pozwoli nam przeciwstawić się jego dążeniom do dominacji. Takie zachowanie powoduje, że okres negacji jest tym, czym powinien być, czyli okazją do odkrycia przez dziecko, że ma ono swoje miejsce w świecie i wcale nie jest jego panem i władcą.

\*Zobacz pytanie nr 22.

## **24. Mój synek na taki sam władczy charakter jak jego dziadek - czy to genetyczne?**

„Wykapany dziadek”. Jeżeli rodzic w taki sposób komentuje problemy, które ma z zachowaniem swojego dziecka, to znaczy, że ma poczucie, iż są to problemy natury genetycznej i nie można za wiele zrobić, żeby je rozwiązać. To jest możliwe, ale niekoniecznie jest to prawda. Podobny sposób bycia wcale nie musi być dziedziczony, można go przekazać następnym pokoleniom na innej zasadzie. Poniższy przypadek kliniczny pozwala w to uwierzyć.

Po poradę przychodzi para z czteroletnim synkiem, który jest wyraźnie zbyt agresywny i nerwowy. Według rodziców dziecko jest nieustannie spięte, ma tiki nerwowe, źle śpi. Z drugiej strony, jest chłopcem poważnym, który wykazuje się, jak na swój wiek, dużą przenikliwością i odpowiedzialnością. W samochodzie wskazuje mamie drogę i zwraca uwagę na oznakowanie. W domu opiekuje się młodszym bratem i nieustannie troszczy się o jego dobre samopoczucie. Nie potrafi się śmiać, zwłaszcza w obecności taty. Obnosi się ze złym humorem, który przekłada się na jego władczy sposób bycia, i jest wtedy niegrzeczny, wykonuje wyzywające gesty, takie jak wygrażanie pięścią. Ten chłopiec, sprawiający wrażenie starszego od przeciętnego czterolatka, w niektórych sytuacjach okazuje się jednak zupełnie niedojrzały: najmniejsza przeszkoda czasem wystarcza, żeby tarzał się po podłodze i zawodził. Kolejny zgrzyt w jego zachowaniu: wszystkim chce w domu zarządzać, ale wycofuje się, gdy tylko ma się nauczyć czegoś nowego, jak na przykład jazdy na rowerze, ponieważ uważa, że nie da rady.

Rodzice nie są do końca pewni ani zgodni co do przyczyn problemu. Matka ma skłonność do bagatelizowania uciążliwych zachowań dziecka. Rodzice zgadzają się jednak w jednym punkcie: chłopczyk jest dokładną kopią swojego dziadka ze strony matki, człowieka nietolerancyjnego i despotycznego, z którym nie da się dyskutować. Dziadek odczuwa nieustającą potrzebę potwierdzenia swojego panowania nad otoczeniem, zwłaszcza w stosunku do kobiet, których towarzystwa szuka, choć jednocześnie otwarcie nimi pogardza. Do czasu uwolnienia się od relacji ze swoim ojcem matka chłopca zdążyła wyrobić w sobie taką awersję do tego typu osób, że zatroszczyła się o to, żeby wyjść za mąż za kogoś, kto jest przeciwieństwem jej ojca. Rzeczywiście, jej mąż sprawia wrażenie małego, nieszkodliwego chłopca. On sam przedstawia siebie jako osobę nie-przepadającą za relacjami, w których jedna strona ma władzę, i przyznaje, że cierpiał z powodu autorytaryzmu swojego ojca, który go krzywdził. Widzi siebie zatem w roli przyjaciela swojego pierworodnego, który - według jego własnych słów - nie traktuje go poważnie.

Jest uderzające, jak mało uwagi żona poświęca swojemu mężowi podczas całej rozmowy: wchodzi mu w słowo bez uprzedzenia, zwraca uwagę potępiającym tonem. Jest równie uderzające, że mimo urazy, jaką czuje do swojego ojca, wydaje się nim autentycznie zafascynowana. Mówi o nim bez przerwy, często tonem pełnym podziwu. W dziwny sposób przypomina on ton, którym wypowiada się na temat synka, swojego - jak mówi - „małego mężczyzny”.

Ocena dziecka potwierdziła, że chłopiec stara się wypełnić wolę matki, tak jak ją sam interpretuje: matka chciałaby, żeby był dominującym i opiekuńczym mężczyzną na wzór swojego dziadka. Właśnie w ten sposób wytworzyło się podobieństwo, które mogło być



przypisane dziedziczności. Tymczasem, żeby sprostać zadaniu, chłopiec musiał uciszyć swoje dziecięce potrzeby i wciąż się dostosowywać, co było dla niego za trudne w sensie uczuciowym. Stąd jego tiki i napięcie nerwowe, nocne niepokoje oraz nadmierne reakcje na błahe przeszkody, a także strach, że niewystarczająco się wykazuje.

Ten przykład pokazuje, w jaki sposób cechy charakteru mogą być przekazywane przez pokolenia z pominięciem genetyki. W tym przypadku proces przypomina wykonanie odlewu na podstawie wzoru: jedna osoba (dziadek) staje się wzorem, naznaczając swoim piętnem inną osobę (matkę), osoba naznaczona zaś próbuje wykonać kopię wzoru, wpływając na trzecią osobę (syna).

Kiedy obserwujemy powtórne pojawienie się w następnych pokoleniach problematycznych cech charakteru, trzeba się powstrzymać od przedwczesnego wyrokowania o występowaniu atawizmów, bo możemy popaść w fatalizm i rezygnację. Gdy wspomniani rodzice uświadomili sobie, do czego się sami przyczynili, ponownie zastanowili się nad swoimi zachowaniami i przyjęli inną postawę wobec dziecka, które na tym skorzystało. Ojciec lepiej zrozumiał różnicę pomiędzy kierowaniem rozwojem dziecka a jego zniewalaniem i umocnił swój autorytet. Uwzględniając zły stan wewnętrzny synka, matka stała się mniej pobłażliwa, kiedy chciał się zachowywać jak dorosły. Oboje rodzice zaczęli przeciwdziałać niestosownym zachowaniom dziecka, takim jak próby przewodniczenia w rodzinie. Przestali tolerować napady złego humoru i tym samym spowodowali, że synek był zadowolony ze swojej pozycji dziecka. W przeciągu kilku miesięcy chłopiec prawie zupełnie przestał udawać dorosłego, dzięki czemu zniknęły objawy napięcia i napady złego humoru. Ojciec i syn zaczęli lepiej współdziałać, co poprawiło nastrój w rodzinie. Chłopczyk coraz mniej przypomina swojego dziadka. Kopia się nie udała...

## 25. Jak pogodzić to, że małe dziecko pragnie...

pragnie niezależności, z tym, że powinniśmy bezpośrednio nim kierować?

Od wczesnych lat dzieci dążą do niezależności, co nie jest łatwe do opanowania. Nie jest dobrze, gdy rodzice są nadopiekuńczy, uzależniają dzieci od siebie i podtrzymują ten stan. Z drugiej strony, nie możemy pozwolić dziecku na podejmowanie wszelkich inicjatyw. Kiedy się zastanawiamy, jak określić zakres swobody działania, z której dziecko ma prawo korzystać w takiej czy innej sytuacji, spotykamy się z różnymi opiniami. Istnieje jednak zasada, którą wszyscy rodzice mogą stosować we wszystkich okolicznościach: dziecko, które uważa, że może już coś zrobić samo, musi to udowodnić. Jeżeli ktoś pragnie niezależności, to znaczy, że chce być za siebie odpowiedzialny. Każde żądanie tego typu wymaga od rodzica przekazania części swojej odpowiedzialności. Rodzic nie może powierzyć swojego dziecka byle komu, musi się upewnić, że jest to osoba wiarygodna, na której można polegać. Ten proces zaczyna się około 18 miesiąca i kończy około 18 roku życia. Jeżeli chcemy, żeby dobrze potoczyły się sprawy dotyczące osiemnastolatka, trzeba właściwie postępować już od czasu, kiedy dziecko ma 18 miesięcy.

Towarzystwo małemu dziecku w jego naturalnym dążeniu do niezależności wcale nie wymaga agresywnych konfrontacji. Rodzic powinien z determinacją i bez urazy czynić dziecko odpowiedzialnym za swoje wybory. „Chcesz chodzić, to trzymaj mnie za rękę; jeżeli mi nie dasz ręki, dalej będę cię niósł”. „Chcesz chodzić sam, trzymaj się blisko mnie; jeżeli się oddalisz, znowu dasz mi rękę”. „Możesz sobie chodzić, jak ci się podoba, ale nie wchodź na ulicę; jeżeli to zrobisz, to zostajesz przy mnie” i tak dalej...

W miarę upływu miesięcy i lat postawa rodzica powinna pozostać właściwie bez zmian, czy to w sprawie samodzielnego jedzenia, schodzenia po schodach, wkładania skarpet czy otwierania drzwi. Na wszystkie zawołania dziecka typu: „Ja sam...” rodzic powinien odpowiadać w tym duchu: „Pokaż mi, że potrafisz zrobić to dobrze, że całkowicie stosujesz

się do moich wskazówek, a ja ci pozwolę". Zadanie się komplikuje, kiedy osiągnięcie niezależności wymaga wcześniejszych umiejętności, takich jak trzymanie kredki, sznurowanie butów, dopasowywanie elementów itd. Dzieci chcą mieć wszystko, ale nie chcą się niczego uczyć. Stąd ich mało realistyczne „Ja umiem”, które zamyka drogę jakimkolwiek wysiłkom z naszej strony, kiedy próbujemy im pomóc albo zachęcić je do czegoś nowego. Mamy wtedy ochotę ułatwić sobie rodzicielskie zadanie i powiedzieć „A radź sobie sam!”. Powinniśmy postawić sobie za cel, żeby swoje zadania dziecko kończyło samodzielnie i w sposób właściwy. By ten cel osiągnąć, powinniśmy je zmuszać do uczenia się tego, co powinno, w miarę jak jego osobisty rozwój pozwala mu poszerzyć horyzonty. Taka jest cena brania życia w swoje ręce. Nasze wymagania pozostają zasadniczo bez zmian podczas całego rozwoju dziecka. Ono będzie chciało decydować o swoich szkolnych zadaniach, rozwiązywać swoje konflikty, gospodarować swoimi pieniędzmi, samodzielnie się poruszać. Będzie musiało brać pod uwagę nasze wskazówki i uznawać granice autonomii, które wyznaczymy. Osiąganie niezależności to ważna zdobycz w życiu dziecka. Żeby przekazywanie odpowiedzialności odbywało się bez przeszkód, musi ono bardzo wcześnie zrozumieć, że niezależność to przywilej, który wcale mu się nie należy, tylko trzeba go uzyskać.

## **26. Czy rzeczywiście istnieje kompleks Edypa? A jeżeli tak, to w jaki sposób pomóc dziecku dobrze przejść ten etap?**

Psychologia odwołuje się do kompleksu Edypa, żeby opisać zjawisko występujące u pięcio - lub sześciolatków w momencie, gdy stają się wrażliwe na swoją płciowość. To przebudzenie w sferze płciowej w pewien sposób „powoduje skazę” na uczuciu, które dziecko kieruje do rodzica płci przeciwnej. Wydaje się, że ono przejawia miłosne pragnienie bliskości drugiej osoby.

Rzeczywiście dziecko wychodzi z okresu obojętności i odkrywa, że jest istotą płciową w momencie, gdy jego rodzice jeszcze zajmują centralne miejsce w jego świecie uczuciowym. Następuje okres, kiedy do głosu dochodzą emocje i trudno jest odróżnić poszukiwanie uczuć od poszukiwania bliskości osoby płci przeciwnej. Mała dziewczynka chce być kochana jako dziecko, jednocześnie pragnąc, żeby dostrzegano w niej dziewczynkę, i tego potwierdzenia szuka w oczach ojca. Na tej samej zasadzie mały chłopiec, który chce potwierdzić swoją męskość, spodziewa się reakcji ze strony matki.

W tym kontekście można zaobserwować bardziej kokieteryjne i uwodzicielskie zachowanie dziewczynki oraz starania przyjęcia władczej i opiekuńczej roli u chłopca. Każde z nich przedstawia się jako wiarygodny nowy konkurent dla rodzica tej samej płci. Nawet jeżeli ich posunięcia są naznaczone pewną zmysłowością, dzieci mają na celu ustanowienie własnej tożsamości seksualnej, a nie przeżycie seksualnego doświadczenia.

W wyniku naturalnej ewolucji dziecko wychodzi ze stadium edypalnego bez większych wewnętrznych wstrząsów. Porzucenie miłosnych zapędów ma niewiele wspólnego ze zrzeczeniem się, wynika raczej z naturalnego obrotu spraw. W pewnym momencie rozwoju dziecko spontanicznie otworzy się na społeczność i zwróci się w kierunku innych dzieci, które bardziej odpowiadają jego fizyczności (zwłaszcza w zakresie rozwoju seksualnego) i psychice.

Kompleks Edypa nigdy nie jest problematyczny u dziecka, chyba że stanowi problem dla rodziców. Może się tak zdarzyć. Czasem nowa postawa dziecka, które chce potwierdzić własną seksualność, wywołuje podobne pragnienie u jednego lub drugiego z rodziców (zdarza się też, że u obojga) - taki rodzic traci grunt pod nogami. Ojciec, który nigdy nie zajmował się córeczką, nagle odkrywa małą czarującą kobietkę, dla której stanowi obiekt zainteresowania. Matka, która odczuwa potrzebę obecności przy sobie kogoś silnego, nieświadomie zachęca swojego synka do uderzania w konkury.

W takich sytuacjach nie mamy do czynienia z wyraźnymi gestami natury seksualnej czy zachowaniami kazirodczymi. Chodzi tutaj o zaburzenie klimatu emocjonalnego panującego pomiędzy rodzicem a dzieckiem, co może prowadzić do problematycznych sytuacji. Rodzic w sposób mniej lub bardziej świadomy chce przypodobać się dziecku, co sprzyja edypalnym fantazjom tego ostatniego i skłania je do utrzymania sposobu postępowania. W tym momencie sprawy przybierają zły obrót. Rodzic będący obiektem zainteresowania zaczyna odczuwać wzrastający dyskomfort w relacji z dzieckiem i dystansuje się. Tymczasem rodzic, który jest traktowany przez dziecko jako konkurent, źle się czuje podczas konfrontacji i w podobny sposób oddala się od dziecka. Skutkiem tego dziecko czuje się odizolowane, nikt już nie potwierdza jego prawa do istnienia. Wychodzi ze stadium edypalnego samotne i zagubione w sferze własnej seksualności. Później odczuje trudności w pogodnym przeżywaniu intymności seksualnej. W takich przypadkach psychologowie mówią o „obciążeniu kompleksem Edypa”.

Żeby przejście przez stadium edypalne zakończyło się pomyślnie, rodzice powinni być wrażliwi na wysiłki dziecka, które próbuje potwierdzić swoją tożsamość, i nie dać się zwieść jego uwodzicielskim zabiegom. Powinni być w stanie pozytywnie reagować na przejawy męskości lub kobiecości u dziecka i jednocześnie jasno określać granice, w jakich one są dopuszczalne. Matka pomoże córce przyjąć kobiecość. Pod męskim spojrzeniem ojca ta kobiecość ożyje. W wypadku chłopca będzie odwrotnie. Żadne z rodziców nie weźmie do siebie dziecięcych fantazji, które stopniowo ustaną, nie mając oparcia w rzeczywistości. Będzie trzeba, stanowczo, ale bez obrażania się, przywoływać dziecko do porządku, kiedy będzie zachowywało się niewłaściwie w stosunku do rodzica, z którym konkuruje. Małej dziewczynce, która jest przesadnie miła dla taty, czy też chłopcu zbyt owładniętemu osobą matki wypada przypomnieć, że jest dzieckiem i powinno zachowywać się odpowiednio. Dziecko powstrzymywane zawczasu poczuje się w końcu pocieszone, kiedy przejdzie przez ten etap rozwoju, który musi przejść zgodnie z prawami natury, i odnajdzie stan uczuciowego zadowolenia odczuwanego przed edypalnym zawirowaniem.

## **27. Do jakiego stopnia możemy dzielić z dzieckiem fizyczną intymność?**

Nie jest łatwo odróżnić, co będzie lepsze, a co gorsze, w kwestii intymności fizycznej pomiędzy dzieckiem a rodzicem. Czy to dobrze kąpać się ze swoim dzieckiem? Dzielić z nim to samo łóżko? Można przy nim chodzić nago? Pozwalać mu robić to samo? Gdzie jest granica pomiędzy uczuciem a zmysłowością? Jak uniknąć utrwalania tabu poprzednich epok bez popadania w skrajny liberalizm?

To prawda, że zakazy wynikające ze społeczno-religijnego purytanizmu przeszkodziły ludziom osiągać stan spełnienia, który jest dla nich dobry. Jednak prawdą jest również to, że zdrowy rozwój opiera się na respektowaniu pewnych reguł, sprzyjających tworzeniu harmonijnej, zintegrowanej intymności z poszczególnych elementów. Do sformułowania tych zasad prowadzi troska o zachowywanie się w sposób najbardziej dopasowany do potrzeb dzieci, a nie doszukiwanie się, jakie postępowanie nosi znamiona dobra, a jakie zła.

Moment zwrotny w kwestii intymności następuje pomiędzy trzecim a czwartym rokiem życia. Po odkryciu, że jest odrębną jednostką i może potwierdzić swoją indywidualność oraz wpływ na otoczenie (okres negacji), dziecko zaczyna rozumieć, że jest istotą seksualną. Stopniowo wychodzi więc z okresu obojętności seksualnej, która charakteryzowała pierwsze lata życia, i staje się chłopcem lub dziewczynką. Jego zmysłowość się wysubtelnia, co sprawia, że dziecko jest bardziej wyczuwane na sprawy płci.

W większości wypadków niepokojące doświadczenia wspomnianego okresu życia powodują, że dzieci w sposób spontaniczny zmierzają w kierunku większej wstydlivosti. Większość rodziców, również spontanicznie, przyjmuje taki obrót sprawy, a nawet zachęca do takiego

zachowania. Dzieci mylnie utożsamiają sferę seksualną ze sferą osobistą; to wpisuje się w rozwój ich świadomości, która ewoluje w stronę przekonania, że należy chronić swoją wewnętrzną spójność i nie można byle komu udzielić do niej dostępu. W tym sensie wstyd jest skutkiem ubocznym odczuwanego skrępowania, które jest naturalnym wynikiem faktu, że dziecko osiąga większą świadomość siebie. Samo uczucie skrępowania, w odróżnieniu od nieśmiałości, która stanowi jego wersję patologiczną, jako że dotyczy ogólnego zachowania jednostki wobec społeczności, wyraża zdrowy dystans wobec eksponowania tego, na co patrzą inni.

Niektórzy rodzice nie zaprzatają sobie głowy tego typu sprawami. Będąc mało wrażliwi na kwestię intymności, nie widzą nic niewłaściwego w utrzymywaniu przez lata zwyczaju pokazywania się dzieciom nago, wspólnych kąpieli, spania razem w jednym łóżku itd. U takich osób otwartość charakteryzuje zarówno sferę fizyczną, jak i psychiczną. Ich wnętrze jest wyeksponowane, wyrażają wszystko, co czują, i nie zastanawiają się nad stosownością ostentacyjnego pokazywania swojego życia innym.

Inni rodzice chętnie wprowadzają liberalne zasady, uważając, że w ten sposób przyczynią się do bardziej harmonijnego rozwoju dziecka. Tymczasem takie postępowanie wywołuje odwrotny skutek. Ten rodzaj edukacji sprzyja pojawieniu się u dziecka bardziej chaotycznej seksualności. Błąd popełniany przez rodziców polega na założeniu, że wystarczy dziecku przedstawić sprawę w określony sposób, żeby wprowadziło to w życie. Nie wystarczy banalizowanie przez ojca faktu kąpienia się pod prysznicem z siedmioletnią córką, żeby ona odczuwała tę sytuację jako zwyczajną. Nie wystarczy, że matka uważa za normalne chodzenie nago przy swoim ośmioletnim synu, żeby on w tej sytuacji wykazał się wewnętrznym spokojem, takim, jaki ona sobie wyobraża.

Opisy te nie mają na celu przedstawienia jako perwersyjnych zachowań rodzica, który śpi ze swoim dzieckiem, ani tym bardziej udowodnienia, że dziecko, które zobaczy któregoś ze swoich rodziców nago, przeżyje traumę. Ważne, żeby uwrażliwić rodziców na fakt, że u dziecka pobudzenie zmysłów w sferze seksualności wymaga wprowadzenia osobistych granic oraz że zwyczaje utrzymujące w tej kwestii pewne pomieszenie niepotrzebnie uchylają drzwi doświadczeniom, które są dla dziecka trudne do przejścia.

Z drugiej strony, niezależnie od tego, czy dziecko przejdzie przez okres pobudzenia zmysłowego lub seksualnego, czy nie, jest wskazane, żeby od wczesnych lat posiadało swoją prywatność, kiedy przychodzi czas kąpieli albo spania, jako że są to sytuacje sprzyjające, żeby odciąć się od świata i znaleźć się ze sobą sam na sam.

Rodzice, którzy ulegają kaprysom swoich dzieci, pozwalając im na wspólne spanie, nie oddają im przysługi. Zwłaszcza ci, którzy nie potrafią się obejść bez obecności dziecka przy swoim boku! Utrzymywanie tego typu sytuacji szkodzi procesowi, który powinien doprowadzić dziecko do oswojenia własnej samotności. Zachwycając się pięknym obrazem intymności, który powstaje, gdy małe dziecko śpi u boku mamy albo taty, możemy zapomnieć, że prawdziwa intymność, o którą powinniśmy dbać, to nasza własna.

## **28. W jaki sposób mogę rozwijać społeczne umiejętności swojego dziecka?**

Kiedy zachęca się rodziców do wystania dziecka do przedszkola, bardzo często przywołuje się argument, że to sprzyja socjalizacji. Uważa się, że regularne przebywanie z innymi dziećmi zachęci dziecko do dzielenia się, nauczy je tolerancji, szacunku, współpracy, rozwinięciem umiejętności społecznych. W rzeczywistości sprawy mają się inaczej.

Dziecko może przyjść do przedszkola, mając za sobą minimum kontaktów z innymi dziećmi, i nie mieć żadnego problemu z integracją społeczną. Inne dziecko może natomiast okazać się nieprzystosowane społecznie, mimo uczęszczania do przedszkoli i innych miejsc opieki od wczesnych lat. Socjalizacji bowiem nie można się nauczyć, osiąga się ją w wyniku rozwoju.



Najważniejsze w pracy nad socjalizacją dziecka to uświadomić mu obecność innych dzieci, żeby nauczyło się funkcjonować razem z nimi. Aby dziecko zdawało sobie sprawę z istnienia innych, nie wystarczy mu wytłumaczyć, jak powinno postępować, ale należy z całą pewnością doprowadzić je do takiego stanu ducha, który umożliwi mu właściwe zachowanie. To jakość wewnętrznego rozwoju zapewnia dziecku odpowiednią gotowość do działania. Uczenie dziecka, że powinno się dzielić, zajmuje kilka minut, potrzeba jednak lat, żeby to zaakceptowało.

Jeżeli jego własne potrzeby były w wystarczający sposób zaspokajane, nie odczuje braku, kiedy coś będzie mu odbierane. Należy regularnie stawiać dziecko w sytuacji, która wymaga od niego dostosowania się do rzeczywistości i naraża je na związane z tym rozczarowania. Musimy się przygotować do rozbudzania w dziecku świadomości, że oprócz jego osobistych potrzeb są też potrzeby innych osób, wobec których możemy, a nawet powinniśmy wykazać się wrażliwością. Zdrowy rozwój dziecka umożliwia mu przyjęcie takiej postawy.

Żeby dziecko mogło się socjalizować, musi dobrze się czuć we własnej skórze i być wrażliwe na potrzeby innych. W tym sensie prawdziwą pracę wykonujemy pomiędzy jego spotkaniami z innymi dziećmi. Właśnie dlatego wczesne włączanie do społeczności nie zawsze gwarantuje sukces. Jeżeli bowiem odbiera się dziecku intymne relacje, które stanowią dla niego podstawę do otwarcia się na innych, to można zaszkodzić procesowi socjalizacji.

Integracja w przedszkolu może przynieść zamierzone korzyści, jeżeli jej przeprowadzenie ma na celu dostarczenie dziecku nowych doświadczeń życiowych, w tym socjalizacji. Dziecko nie osiągnie umiejętności społecznych, jeżeli nie pozwoli mu na to braki w osobistym rozwoju.

## 29. W jaki sposób przekazywać dziecku wartości?

Często się słyszy, że dla dzisiejszej młodzieży nie istnieją wartości, do których mogłaby się odwoływać, że należałoby jej takie wartości wpoić. Jednak wychowanie ma raczej na celu „ukształtowanie” dziecka w taki sposób, żeby samo przyswajało te wartości, które wydadzą mu się słuszne. Żeby dziecko wyznawało zdrowe wartości, trzeba mu umożliwić rozwój własnej świadomości, zamiast pokazywać, w jaki sposób ma patrzeć na świat.

Pomoc dziecku w rozbudzaniu jego świadomości sprowadza się do wyprowadzania go ze świata egocentryzmu, żeby przyjęło inną perspektywę. Zamiast odnosić wszystko do siebie samego, dziecko stopniowo uczy się zmieniać własny punkt widzenia i brać pod uwagę to, co sądzą inni. Przestaje myśleć w sposób, który prowadził do robienia tego, co lepsze dla niego, na rzecz poszukiwania tego, co lepsze samo w sobie.

Dziecko jest nieświadome w takim sensie, że nie jest w stanie w danej chwili wyjść poza własne potrzeby. Postępowanie rodzica będzie się mu podobało, jeżeli rodzic da mu to, czego ono pragnie, nawet jeżeli to jest szkodliwe. Jeżeli rodzic odmówi, dziecko potraktuje takie zachowanie jako złośliwe, nawet gdy dorosły ma na celu jego dobro. Dobre jest to, co przynosi dziecku zadowolenie, i przeciwnie - złe jest to, co nie daje mu satysfakcji, niezależnie od konsekwencji, jakie przy tym ponoszą inni. Dlatego właśnie może ono oszukiwać i mieć poczucie, że wygrało; kłamać w poczuciu, że ma rację; postępować źle i uważać siebie za ofiarę.

Sprawy zaczynają przybierać inny obrót, gdy dziecko ma sześć lat. W tym wieku nie może już tak łatwo postrzegać rzeczywistości tylko przez pryzmat własnych potrzeb. Rozwój jego mózgu doprowadza go do nowej postawy: z tego, co sugerują mu zmysły, wydobywa dany obraz i umieszcza go w innej perspektywie. Mówimy, że dziecko wkracza w wiek rozumu. Nie dlatego, że staje się bardziej rozsądne - często jest daleko od tego! - ale stać je na rozumowe podejście, ponieważ w jego głowie jest obecny ktoś, do kogo możemy się odwołać, żeby uzyskać krytyczny osąd sposobu bycia i działania dziecka: rodzi się jego



wewnętrzny rodzic. Ocenia on wszystkie aspekty życia dziecka. Stanowi wyjątkowy element w jego wnętrzu, ponieważ jest niezależny od sfery cielesnej, która również podlega jego ocenie. Wewnętrzny rodzic nie podejmuje decyzji w imieniu dziecka, ale określa, jakie postępowanie jest lepsze w danej sytuacji, biorąc pod uwagę grupę osób, których sytuacja dotyczy, w tym samego zainteresowanego.

Im bardziej perspektywa dziecka się poszerza, tym mniej jest ono skłonne do zdawania się na własne odczucia, kiedy ma odróżnić zło od dobra. Zaczyna sobie zdawać sprawę, że nie wystarczy czegoś chcieć, żeby móc to sobie wziąć; że jeżeli czyjeś postępowanie budzi w nim niezadowolenie, to nie znaczy, że ta osoba postępuje źle, i tak dalej. Już nie będzie mu tak łatwo mieć żal do kolegi, który osiągnął lepszy wynik w konkursie sportowym. Już nie będzie takie skłonne uważać, że nie ma nic niewłaściwego w zgarnięciu dla siebie wszystkich zabawek w przedszkolu; że ma prawo wyjść przed innych, jeżeli to ma skrócić jego oczekiwanie; że wystarczy mieć ochotę coś powiedzieć, żeby uznać, że inni chcą tego słuchać albo że nauczyciel, który złapał je na gorącym uczynku, jest złośliwy, kiedy chce - zgodnie z regulaminem - je ukarać.

Powstawanie świadomości rodzi się w bólu. Nieświadomość daje stan psychicznego komfortu, którego dziecko wyrzeka się z żalem. Trzeba je dosłownie z tego stanu wyrwać. O wiele łatwiej jest dziecku postrzegać rzeczy w sposób, który mu odpowiada. Rodzic powinien je zmuszać, żeby zobaczyło to, czego do tej pory wołało nie widzieć, tak długo, aż wewnętrzny rodzic rozwinie się w nim na tyle, że przejmie tę funkcję i będzie ją pełnić do końca rozwoju dziecka.

Im bardziej człowiek jest świadomy, tym bardziej relatywne wydają mu się własne korzyści, ponieważ w każdej sytuacji bierze pod uwagę wszystkie zainteresowane osoby, w tym siebie samego. Takie stanowisko w naturalny sposób pozwala dziecku przyjąć podstawowe wartości, takie jak szacunek, wolność, sprawiedliwość, bezstronność, wszystkie oparte na przekonaniu, że inne osoby są ważne. Nie będzie wyznawać tych wartości dlatego, że mu powiedziano, że one są dobre, ani dlatego, że mu je przekazano. Samo doświadczy ich słuszności dzięki bezstronnemu spojrzeniu na świat. Wartości, które się nam przekazuje, nie powinny być dla nas wyznacznikiem tego, co dobre. To nasza zdolność do rozpoznawania dobra powinna nam wskazać, jakie wartości przyjąć

### **30. Czy nasza zabawa z dzieckiem jest konieczna?**

Kiedy rozmawia się z rodzicami o zabawach, niektórzy czują się niepewnie. Stwierdzają, że kiedy bawią się z dzieckiem, nie doświadczają tyle przyjemności, ile by chcieli. Uważają się za złych rodziców, bo nie odpowiadają rozpowszechnionemu wyobrażeniu, według którego powinni odnajdywać w sobie dziecko i w pełni korzystać z momentów zabawy. Niesłusznie się niepokoją, ponieważ ich postawa wynika w sposób naturalny z normalnego rozwoju. W przeciwieństwie do tego, co się powszechnie uważa, dzieci nie bawią się tylko dla przyjemności. Jeżeli przyjrzymy się z bliska, to zauważymy, że stan ducha, w którym znajduje się dziecko podczas zabawy, ma niewiele wspólnego z radosną bez troską, której można by się spodziewać niezależnie od tego, czy dziecko jest zajęte majsterkowaniem, trzodzi się nad łamigłówką, kłóci się z kolegami o piłkę, czy próbuje swoich sił przy komputerze.

Zabawa spełnia przede wszystkim funkcję adaptacyjną. Stanowi okazję do rozwoju licznych umiejętności, z których później można skorzystać. Główną cechą zabawy jest to, że nie dzieje się naprawdę, tylko „na niby”, jej radosny aspekt nie jest najważniejszy. Z definicji, kiedy się bawimy, umiejscawiamy się w świecie przypominającym rzeczywistość. Dzieci budują domek, oczekując, że zbudują własny dom. Bawią się lalkami, spodziewając się, że zajmą się własnymi dziećmi. Przypisują sobie cechy super bohaterów, licząc na to, że wykażą się tymi

cechami w rzeczywistości. Zabawa, taka jak na przykład gra w tenisa albo w szachy, stwarza sztuczne sytuacje współzawodnictwa, potrzebnego do wykazania się osiągnięciami, które później pojawiają się w prawdziwym życiu. W tym sensie przeciwieństwem zabawy nie jest działanie poważne, ale działanie rzeczywiste.

Im bardziej człowiek jest zaawansowany w swoim rozwoju, tym mniejsze znaczenie ma dla niego zabawa. Nie dlatego, że już nie sposób go oczarować albo że traci swoją duszę dziecka i zdolność do zadziwienia i zachwytu, ale dlatego, że potrafi już uzupełniać swój potencjał w prawdziwym życiu, bo dzięki swoim czynom ma rzeczywisty wpływ na świat, który go otacza. Z tego powodu zabawa może mieć dla dorosłego charakter anachroniczny, czasem może być wręcz przykra czy odstręczająca, kiedy zostaje wciągnięty przez dziecko w świat, który nie wywołuje już oddźwięku w jego duszy.

To nie przekreśla znaczenia zabawy rodzica z dzieckiem, a raczej nie neguje tego, że ważne jest, aby pozwolić dziecku się bawić. Tak naprawdę my się z nim nie bawimy. Zapewniamy mu partnera, z którym może się zmierzyć lub współpracować, zależnie od okoliczności.

Jednak najważniejsze w naszym udziale w zabawie jest coś innego: wskazówki, które dajemy, ramy, które stwarzamy, i nasze słowa zachęty. W ogólnym ujęciu, najważniejszy jest sposób, w jaki patrzymy na bawiące się dziecko w danej sytuacji, połączony z troską o to, żeby zabawa stała się przyjemna i pożyteczna.

Przy stole gry, na lodowisku albo gdzie indziej rodzicowi zostaje powierzone więc poczwórne zadanie: jest jednocześnie przeciwnikiem, sędzią, trenerem i widzem. Kontroluje stopień trudności, dba o przestrzeganie reguł, doradza, jaką taktykę przyjąć, i kibicuje. Wszystkie te działania przepełnia troska, żeby ustanowić właściwą równowagę pomiędzy uczeniem się a odczuwaniem przyjemności.

### **31. Czy postępujemy słusznie, kiedy asystujemy dziecku przy jego działaniach, czy lepiej je pozostawić samo sobie, żeby go nie dekoncentrować?**

Zdarza się, że w miejsca przeznaczone dla dzieci nie wpuszcza się rodziców, uzasadniając, że mogą rozpraszać swoje pociechy. To stawianie sprawy na głowie! Obecność rodzica nie powinna dziecku przeszkadzać, wręcz przeciwnie, powinna pozytywnie wpływać na jego zdyscyplinowanie. Zdarzają się jednak przypadki, kiedy towarzystwo rodzica paradoksalnie przeszkadza w opanowaniu zachowania dziecka, które staje się bardziej roztargnione, wygłupia się, ignoruje polecenia, nie odstępuje od rodzica, kłóci się z nim itd. Sytuacja staje się nie do opanowania.

Podobne zachowania można zaobserwować, kiedy niektórzy rodzice przychodzą odebrać dziecko z przedszkola, szkoły albo miejsca przeznaczonego do zabawy. Gdy tylko się zjawiają, nie sposób już utrzymać kontroli. Dziecko, które kilka chwil wcześniej nie okazywało żadnego ożywienia, nagle zaczyna biegać we wszystkich kierunkach, tarza się po ziemi, popycha inne dzieci, nie można go powstrzymać. To zjawisko „rodzica-parawanu”: dziecko uważa rodzica za kogoś nieszkodliwego, kto nie ma nad nim władzy; z drugiej strony wie, że od momentu przybycia rodzica nikt inny też nie może mu nic narzucić. Używa więc rodzica jako parawanu, który umiejscawia je poza zasięgiem innych. Rodzic dezorganizuje sytuację, ponieważ unieważnia zwierzchnictwo innych dorosłych i jednocześnie nie jest w stanie narzucić własnego. W ten sposób wywołuje problematyczne zachowanie, które może prowadzić do decyzji o wykluczeniu rodzica z zajęć. Jednakże tylko całościowa analiza danej sytuacji pozwala stwierdzić, czy obecność rodziców sama w sobie przeszkadza opanowaniu zachowania dziecka, oraz usprawiedliwić podejmowane w takiej sytuacji kroki - najczęściej przyczyna jest inna. Błąd nie byłby taki duży, gdyby obecność rodziców przy zajęciach dzieci miała znaczenie marginalne, ale ona ma znaczenie podstawowe.

Różne zorganizowane zajęcia wypełniające dziecku czas wolny często stanowią dla niego pierwszą okazję do sprawdzenia się. Dzieci nie mogą jednak osiągnąć dobrych wyników bez pomocy rodziców. To złudzenie, kiedy wydaje nam się, że wystarczy dziecko zapisać na jakieś zajęcia, które wymagają stopniowego zdobywania umiejętności, żeby móc z założonymi rękami oczekiwać rezultatów, zwłaszcza gdy jest ono małe. W większości przypadków nauka sprowadza się do wskazania dziecku, czego powinno się nauczyć, a następnie sprawdzenia, czy się nauczyło. Pomiedzy tymi dwoma etapami jest ogromne zadanie, które nazywamy przyswajaniem. Zrozumienie jakiejś techniki może zająć kilka minut, ale potrzeba godzin, żeby ją opanować. To właśnie w czasie pomiędzy momentem, kiedy tłumaczymy dziecku, co ma zrobić, a momentem oceny jego osiągnięć dokonuje się prawdziwa praca. U małych dzieci odbiór i zrozumienie wyjaśnień są tylko przybliżone. Im młodsze dzieci, tym bardziej potrzebują kogoś, kto zrozumie zasady w ich zastępstwie, ponieważ ich własne zdolności poznawcze dopiero się rozwijają. Zadaniem rodzica jest zbudowanie mostu pomiędzy tym, co zrozumiane, a tym, co wykonane. Rodzic oddaje do dyspozycji dziecka swoją zdolność rozumienia spraw w taki sposób, żeby ono mogło w satysfakcjonującym stopniu przyswoić to, co powinno. Jest więc jak najbardziej wskazane, żeby rodzic był świadkiem, kiedy dziecku coś jest przekazywane. Dlatego też jego regularna obecność przy zajęciach dziecka jest potrzebna i rodzic ma prawo się sprzeciwić, kiedy próbuje się go niesłusznie wykluczyć.

### **32. Do jakiego stopnia powinniśmy nakłaniać dziecko do wyczynów?**

Często możemy spotkać reportaże przedstawiające rodziców zawzięcie oddających się wywoływaniu niezdrowej presji na dziecko, żeby było najlepsze w swojej dyscyplinie. W ramach ilustracji pokazuje się nam zgrają rodziców, którzy rzucają się na wszystko, co się rusza: dziecko sędziego, trenera itd. Przekaz jest jednoznaczny: rodzice to bohaterowie negatywni, nie pozwalają się dzieciom bawić. Nie pozostaje nam nic innego, jak dołączyć do przeciwników wywoływania niezdrowej presji, chwalać dobrodziejstwa samego „uczestnictwa”. W ten sposób wydostajemy się z jednej pułapki i wpadamy w drugą. Dzieci nie potrzebują obecności rodziców, żeby traktować swoją grę poważnie. Kiedy zbliżymy się do grupy młodych zgromadzonych na ulicy, gdzie rozgrywają jakiś konkurs, szybko się zorientujemy, że nie zawsze się śmieją. Ich poważne, ożywione dyskusje, wywoływane przez najmniejszy spór, kończą się w osobliwy sposób, kiedy tylko dzieci znajdują się pod wspomnianym, zgubnym wpływem rodziców. Wtedy zaczyna obowiązywać dobrotliwe łagodzenie problemów, traktowanych powierzchownie. Tymczasem dziecko podczas gry jest najczęściej zaangażowane dogłębnie, całą swoją osobą. Zwłaszcza gdy jest to gra o większą stawkę – dziecko przechodzi od prostych, nieformalnych gier do zorganizowanych zajęć. Podczas gdy szkoła przygotowuje do przyszłych zadań, takie sformalizowane, nadzorowane gry pozwalają dzieciom potwierdzać swoją wartość na bieżąco, na podstawie osiągniętych wyników. Dzieci nie zapisują się na zajęcia tylko po to, „żeby się bawić”, ale również, a właściwie przede wszystkim po to, żeby realizować siebie przez rozwój poszczególnych umiejętności. Wyznaczają sobie różne cele. Jednym wystarczy zdobycie umiejętności uświęcone stopniem, notą lub dyplomem. Inne będą chciały sprawdzić swoje umiejętności w ramach współzawodnictwa indywidualnego lub grupowego i wtedy właśnie ich rodzicom najłatwiej będzie pobiłdzieć.

Jest pewne, że rodzice, dla których liczą się tylko zwycięstwa, wywierają niezdrową presję na swoje dziecko. Tacy rodzice bardzo często przenoszą na dziecko własne ambicje. Z drugiej strony, rodzic, który twierdzi, że ważne jest tylko samo uczestnictwo, wcale nie postępuje lepiej. Kiedy mówimy dziecku, że liczy się przede wszystkim uczestnictwo, narzucamy mu wyidealizowaną wizję rzeczywistości, która nie odpowiada ani temu, co ono odczuwa, ani

temu, co je czeka w przyszłości. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zauważyć, jak niewiele znaczą dla dzieci te medale i trofea, które zostały im przyznane właśnie za uczestnictwo. Przekazywanie takiego stanowiska dziecku stwarza problemy. Nie wkłada ono wysiłku, żeby uzupełnić swój potencjał, czuje się z tego zwolnione. Rodzic ogranicza się do powiedzenia mu, żeby wykazało się na tyle, na ile może. W ten sposób dziecko jest narażone na to, że jego osiągnięcia będą tylko punktem odniesienia dla kolegów, którzy mają lepsze rezultaty. Będzie się rozwijało w poczuciu ciągłej przegranej, poczuciu, którego w dodatku nie będzie mogło wyrazić, bo od razu mu się zarzuci, że jest małoduszne...

Pomiędzy kultem zwycięstwa a wysławianiem samego uczestnictwa znajduje się złoty środek - postępowanie, które odpowiada uzasadnionym aspiracjom dziecka i jednocześnie wynika z uszanowania jego ograniczeń. Powinniśmy dać dzieciom do zrozumienia, że trzeba być zdolnym do współzawodnictwa, że ani zwyciężanie, ani uczestnictwo nie są ważne.

Wcześniejsze przygotowania powinny pozwolić dziecku na oczekiwanie jakiegoś sukcesu. Wtedy zmagania z innymi przyniosą mu satysfakcję. Zadaniem rodzica jest wspierać dziecko na tej drodze, nadać jej wartość niezależną od zdobywanych zaszczytów.

### **33. Z jakich powodów dziecko może źle się czuć w swojej skórze?**

Jak na ironię, jednym z niezbędnych warunków, żeby dziecko źle się poczuło w swojej skórze, jest obecność rodzica. Dziecko opuszczone lub zaniedbane jest przez całe życie obciążone silnym pragnieniem bycia kochanym, ale z drugiej strony są mu oszczędzone doświadczenia, które czekają osobę wewnątrznie rozdartą. Żeby stać się taką osobą i przejść zawirowania, które są dla niej nieuniknione, trzeba jako dziecko wzrastać pod spojrzeniem rodzica.

Kiedy dziecko zaczyna budować swoją tożsamość, nie wie, kim jest, nie jest też odpowiednio wyposażone, żeby móc to odkryć samodzielnie. Do osiągnięcia celu potrzebuje pomocy rodziców. Posługuje się ich spojrzeniem, aby stworzyć obraz samego siebie.

To ważne, żeby rodzice byli gotowi darzyć je uczuciem w taki sposób, aby otrzymało odpowiedź, której oczekuje. Powinna to być jednak odpowiedź adekwatna. Innymi słowy, spojrzenie rodzica nie może być skrzywione przez jego własne potrzeby.

Jeżeli dziecko jest kochane warunkowo, zaczyna doświadczać problemów egzystencjalnych. Zdarza się, że rodzice uzależniają swoją miłość do dziecka od tego, czy jest ono takie, jak oni sobie życzą. To trochę tak, jakby rodzic oferował dziecku jego wcześniej narysowany portret i powiedział: „Zapomnij o tym, kim jesteś, i zrób wszystko, żeby odpowiadać temu obrazowi, który spełnia moje potrzeby. Wtedy pozwolę ci wzrastać we mnie. Jeżeli postanowisz wybrać siebie samego, porzucę cię i pozwolę ci umrzeć wewnątrznie”.

Uwaga! Nie chodzi tutaj o powierzchowne wymagania, które rodzice zazwyczaj wprowadzają w swoim modelu wychowania. Gdyby wystarczyło wyznaczyć dziecku sposób postępowania, żeby ono go przyjęło, to wszystkie dzieci utrzymywałyby porządek, słuchały nastrojowej muzyki i przepadały za zdrową żywnością. Żeby dziecko poczuło nagłą potrzebę dostosowania się do oczekiwań rodziców, musi doświadczyć emocjonalnej przemocy, która ujawnia się tylko wtedy, gdy chodzi o sprawy ważne.

Typowym przykładem rodzica wywierającego taką presję jest osoba, której nie udało się spełnić własnych ambicji i narzuca je dziecku. Za każdym razem kiedy dziecku coś nie wychodzi, we wnętrzu rodzica otwiera się rana, wywołując odruch agresji, od którego ono niewinnie cierpi. Jednak nie tylko osoby niespełnione przeżywają emocjonalne wybuchy tego typu. Kolejnym przykładem jest ojciec, który powątpiewa we własną męskość i nie jest w stanie znieść, gdy jego syn płacze, albo matka, która wymaga od córki, aby wbrew swojej naturze była bardzo silna, żeby móc przekazać jej własne zadania, z którymi ta matka sobie nie radzi. To samo dotyczy rodzica niebędącego w stanie znieść oddalenia od dziecka i



niemogącego się pogodzić z tym, że ono chce być niezależne. Podobnie jest w sytuacji, gdy rodzic ma pretensje do agresywnego i napastliwego dziecka, które stara się jakoś zaistnieć, tylko dlatego, że jest zupełnie bezbronny wobec takiej postawy. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi tu o wszystkich rodziców, którzy podporządkowują się jakiemuś ideałowi będącemu dla nich wyznacznikiem dobra i zła i wymagają od dziecka, żeby uczyniło to samo, jeżeli chce się stać kimś w ich oczach. Ich przesłanie dla dziecka zawsze jest takie samo: „Jeżeli nie przyswoisz tego, co nadaje sens mojemu życiu, to dla mnie nie zasługujesz na istnienie”.

We wszystkich wspomnianych sytuacjach dziecku nie pozostaje nic innego, jak wyrzec się siebie samego i zostać kimś odpowiadającym wymaganiom rodziców. Wrażliwy chłopiec przyjmie postawę twardego gościa. Płochą dziewczynka zamieni się w odpowiedzialną dorosłą osobkę. Dziecko odkłada na bok swoje pragnienia: na przykład rezygnuje z niezależności, bo rodzice chcą je ze sobą związać, albo hamuje swoją agresywność, bo według wyobrażeń rodziców ma być uległe. Dziecko, które zostało włączone w misję bronienia jakiejś sprawy, czyni ją swoją własną, mimo że jakaś część jego samego mówi mu, że ta walka jego nie dotyczy. I tak dalej.

Kiedy dziecko ucisza jakąś część samego siebie, to nie znaczy, że ona przestaje w nim istnieć. Może ono zdecydować o odsuwaniu swojej słabości lub agresywności, ale nie jest w stanie postanowić sobie, że tych stanów nie będzie odczuwać. Jedynym sposobem, żeby sobie z tym poradzić, jest oddzielić tę część samego siebie, która nie ma prawa istnieć. Jeżeli to oddzielenie następuje wtedy, kiedy dziecko jest na tyle małe, że jeszcze nie wie, że wszystko, co przeżywa, stanowi jego własność, to wówczas dwie części jego samego - akceptowana i nieakceptowana - wzrastają w jego głowie niezależnie jedna od drugiej i wyznaczają dwie przeciwstawne sobie indywidualności: mamy wówczas do czynienia z psychozą. Najczęściej oddzielenie następuje, kiedy dziecko jest starsze. Wtedy nie jest już w stanie zaprzeczyć, że jego przeżycia są emanacją jednej i tej samej osoby - jego samego. Pozostaje mu jedynie wyprzeć tę zakazaną część samego siebie jak najdalej od swojej świadomości, żeby przeszkodzić jej w istnieniu: wtedy mamy do czynienia z nerwicą.

Osoby, które doświadczają tego typu trudności, rzadko trafiają do profesjonalisty po poradę w czasie swojego dzieciństwa czy młodości. Ich rodzice nie odczuwają żadnego niepokoju, są bardzo zadowoleni, bo dzieci spełniają ich oczekiwania. Zdarza się, że ten wewnętrzny przymus postępowania zgodnie z intencjami rodziców popycha takie osoby do działania z rozmachem, na przykład do poślubienia idealnego partnera. Rodzice uważają, że podobne zachowanie jest wyrazem osobistego rozkwitu ich dziecka. Prośby o pomoc, które zgłaszają sami zainteresowani, trafiają do profesjonalistów późno. Jeżeli ktoś rozwijał się na marginesie siebie samego, powstaje w nim stałe poczucie niepokoju, które go nie jest w stanie wyjaśnić. Wkracza więc na drogę pozwalającą mu odkryć, że w jego wnętrzu istnieje nieszczęśliwe dziecko, którego uzasadnione pragnienia nigdy nie zostały spełnione, bo nie zgadzały się z obrazem osoby dorosłej, którą musiał się stać.

### **34. Podobno moje dziecko ma niskie poczucie własnej wartości. Od czego to zależy? Jak pomóc dziecku to zmienić?**

Żeby dobrze naświetlić problem, zacznijmy od tego, czym poczucie własnej wartości nie jest. Można by uważać, że osoba, którą charakteryzuje wysokie poczucie własnej wartości, wykorzystuje każdą okazję, żeby obnosić się ze swoją wyższością, chwalać się jednym ze swoich bohaterskich czynów czy też przedstawiając swoją najnowszą zdobycz. Tymczasem jest odwrotnie. Jeżeli ktoś odczuwa silną potrzebę przekonywania otoczenia o swojej wysokiej wartości, to znaczy, że sam nie jest przekonany, czy taką wartość posiada. Taka osoba stale poszukuje potwierdzenia u innych ludzi. Tymczasem dobre mniemanie o sobie sprowadza się do posiadania wewnętrznego przekonania o własnej wartości. Osoba z takim



przekonaniem rozwija się pogodnie i spokojnie, nie musi w każdej chwili udowadniać swojej wyższości ani pozostawać na łasce innych ludzi, którzy mają ją oceniać.

Należałoby sprecyzować jeszcze jeden aspekt sprawy: mieć o sobie dobre mniemanie to znaczy troszczyć się o siebie, a nie kochać samego siebie. Osoba pewna swojej wartości nie żyje w poczuciu euforii wynikającym z przekonania o własnej wyjątkowości, stara się wyrazić swoją wartość działaniem, nie zadowala się swoimi osiągnięciami. Dane są jej krótkie chwile dużej satysfakcji. W tym sensie dobre mniemanie o sobie pozytywnie motywuje do rozwoju.

Troska o samego siebie oznacza więc coś więcej niż samorealizacją. Sprowadza się do uważnego, pełnego szacunku traktowania swojej osoby w sposób, w jaki rodzic odnosi się do dziecka. Trzeba być dla siebie wyrozumiałym, zdawać sobie sprawę z własnych ograniczeń, nie przeceniać swoich możliwości i nie starać się za wszelką cenę zadowolić innych, nie robić z siebie widowiska, obdarzać zaufaniem osoby, które na to zasługują, unikać ludzi, którzy nas nie szanują itd. Jednym słowem, jest to opiekowanie się samym sobą.

Pracownicy instytucji edukacyjnych często sprowadzają poczucie własnej wartości u dziecka do kwestii postrzegania siebie i zajmują się problemami, które wiążą ją z uczeniem się: dziecko nie ma dobrego wyobrażenia o sobie samym, trzeba więc spróbować mu pomóc, doceniając je i zachęcając w taki sposób, żeby stworzyło pozytywny obraz siebie. Zgodnie z tym sposobem myślenia wszystko to, co ma znamiona krytyki lub kary, jest postrzegane jako coś złego, ponieważ przyczynia się do wzmacniania negatywnego wizerunku, który dziecko już sobie wytworzyło. Jest to podejście upraszczające i godne pożałowania, jako że odbiera dziecku dostęp do konstruktywnej krytyki, która odpowiada rzeczywistości i jest niezbędna dla jego rozwoju. Ten sposób myślenia jest błędny. Jeżeli dziecko ma mieć o sobie dobre mniemanie, nie wystarczy mu powiedzieć, że jest kimś wartościowym, ono musi tego doświadczyć. Aby tak się stało, dziecko potrzebuje obecności kogoś, kto przez słuszną krytykę utrwali w nim poczucie, że jest kimś ważnym, zamiast mu mówić, że jest duże czy dobre. Taka osoba zachęci je do działania i wyposaży w odpowiednie narzędzia samorealizacji. Nauczy dziecko szacunku do samego siebie, pomagając mu przyjąć taki sposób bycia, wyrażania się i postępowania, który będzie odzwierciedlał jego wnętrze i będzie zgodny z jego sumieniem. Weźmie pod uwagę jego ograniczenia. Będzie uważnym obserwatorem, kiedy dziecko będzie cierpiało z jakiegoś powodu lub kiedy będzie czegoś potrzebować. Powstrzyma je od robienia sobie krzywdy, uchroni przed sytuacjami, w których będzie ono skazane na porażkę. Będzie stanowczym opiekunem, a jeżeli będzie trzeba, to je ukarze.

Zdarza się, że po udzieleniu reprimendy rodzic w ramach kary z ciężkim sercem zostawia dziecko w jego pokoju. Zadowolenie, z jakim opuści ono pokój, wynika z tego, że rozróżnienie pomiędzy tym, kim jest, a tym, co robi, jest dla niego oczywiste. Z tego zdarzenia dziecko zapamięta, że postąpiło źle, ale jest kochane. Jeżeli pozytywne doświadczenia tego typu będą się powtarzały, a rodzic będzie krytykował i karał w sposób uzasadniony, jednocześnie otaczając dziecko miłością, to nabierze ono przekonania, że jest kochane i w związku z tym jest wartościową osobą, nauczy się także konsekwentnego działania.

### **35. Czy można krytykować dziecko w taki sposób, żeby go nie niszczyć wewnątrz?**

Nigdy nie jest łatwo spojrzeć prawdzie w oczy, nawet kiedy się jest dorosłym. O wiele łatwiej jest nam dostrzegać wady otaczających nas ludzi niż nasze własne. Nigdy też nam nie zabraknie usprawiedliwień, które zdejmą z nas odpowiedzialność za własne porażki i niepowodzenia. Zgodnie z ewangeliczną przypowieścią, prędzej zobaczymy źdźbło w oku bliźniego niż belkę we własnym...

Zadanie jest jeszcze trudniejsze dla dziecka, ponieważ jego zdolność do jasnego osądzenia własnego postępowania dopiero się kształtuje. Dorośli są zdolni do samooceny, nawet jeżeli ta umiejętność często jest u nich osłabiona. Dziecko z natury nie potrafi nabrać dystansu i ma większą skłonność do złudzeń na temat własnej osoby. Wystarczy, że narzuci koszulkę swojej ulubionej drużyny i już jest wielkim sportowcem. Gdy mówi głośniej niż inni, już ma wrażenie, że ma rację. Nigdy nie popełnia błędów, nie myli się i nie postępuje źle. Skok w rozwoju świadomości następuje około szóstego roku życia, kiedy dziecko wkracza w tak zwany wiek rozumu\*. Na tym etapie nie potrafi ono jeszcze samodzielnie ujrzeć rzeczywistości, widzi ją tak, jak mu ją przedstawimy. Jeżeli człowiek nie dostrzega swoich słabości i ograniczeń, to nie jest w stanie nic zrobić, żeby je pokonać. Zatem dziecko, któremu pozwolimy wierzyć, że wszystko, co czyni, jest dobre, nabiera przekonania, że jest kimś wyjątkowym i już nie musi podejmować wysiłków, aby stać się wartościową osobą. Z biegiem czasu przepaść pomiędzy błędnym wyobrażeniem o sobie samym a rzeczywistością się pogłębi i dziecko nie będzie w stanie utrzymać przyjętego stanowiska. Będzie więc żyło w strachu, że jego oszustwo wyjdzie na jaw, i poświęci całą swoją energię na przekonanie otoczenia, że jest kimś, kim nie jest.

Dziecko powinno wiedzieć, gdzie się znajduje, żeby ocenić, ile je jeszcze dzieli od osoby, którą chciałoby się stać. Rodzic ma do spełnienia niewdzięczne zadanie nakłonienia dziecka do spojrzenia prawdzie w oczy. „Twój wynik jest dobry, ale niesatysfakcjonujący, mógłbyś dać z siebie więcej, gdybyś się lepiej przygotował”. „Nie wystarczy ubrać stroju Ninja, żeby stwierdzić, że się zna karate”. „Twoja praca mogłaby być bardziej udana, gdybyś się zastosował do moich wskazówek”. „To nie sztuka oddać połamaną zabawkę, której już nie potrzebujesz”. „Ludzie, których zadreżasz, żeby słuchali twoich opowieści, uważają, że jesteś rozmówcą bardziej irytującym niż interesującym”.

Znalezienie się w ten sposób twarzą w twarz ze sobą nie jest doświadczeniem destrukcyjnym, chociaż nie usposabia najlepiej, chyba że krytyka jest formułowana w nieprzyjazny sposób, co się zazwyczaj nie zdarza. Rodzice nie mają bowiem skłonności do zwracania się do dziecka w takim stylu: „Krytykuję cię, bo jesteś pożałowania godny”, raczej dają do zrozumienia: „Krytykuję cię, bo jesteś dla mnie ważny, celem mojego postępowania jest, żebyś nie podlegał dalszej krytyce, żebyś się lepiej przygotowywał do swoich zadań. Jak będzie trzeba, to ci doradzę, jak się ubrać, jak się zachować”.

Krytyka zatem nie powoduje destrukcji, to jeden z elementów niezbędnych w rozwoju dziecka. Jest bardzo ważne, żeby jak najczęściej pochodziła od rodzica, tej osoby, co do której dziecko może być pewne, że jej słowa wynikają z miłości.

\*Zobacz pytanie nr 29.

### **36. Jak reagować, kiedy dziecko nam zarzuca, że go nie kochamy?**

Pocieszmy od razu rodziców, których ten problem dotyczy. Jeżeli dziecko obwieszcza wszem i wobec, że nie jest kochane, to w głębi duszy jest przekonane, że jest odwrotnie. Dzieci, które rzeczywiście doświadczyają odrzucenia, zaprzeczają bowiem temu wyjątkowo smutnemu doświadczeniu. Właśnie dlatego mały chłopiec, któremu ojciec podczas jednej ze swoich rzadkich wizyt oświadcza, że odchodzi, w swoim pierwszym odruchu będzie go usprawiedliwiał, gotowy przypisać winę matce. Dziecko chce w ten sposób ocalić integralność swojej osoby, chociaż można odnieść wrażenie, że pragnie chronić ojca. Nie jest ono w stanie przyznać, że może tak mało obchodzić kogoś, kto jest dla niego tak ważny. Nie ma zamiaru dopuścić do siebie myśli, że nie jest kochane, i dlatego przyjmie jakiegokolwiek wytłumaczenie usprawiedliwiające nieobecność swojego ojca.

Dziecko podające w wątpliwość uczucia, które do niego żywimy, za każdym razem, kiedy jego postępowanie wzbudza nasz sprzeciw, najczęściej próbuje wykorzystać nasz słaby punkt - ono wie, że nie chcemy go skrzywdzić emocjonalnie. Rodzic jest rozstrojony na samą myśl o tym, że dziecko może poczuć się odrzucone. Ono zdaje sobie z tego sprawę i próbuje wywierać nacisk, wyrażając rozpacz, której w rzeczywistości nie odczuwa.

Bardzo często rodzic, który usilnie stara się dowieść dziecku, że bardzo je kocha, sam jest jednocześnie udęczony i poirytowany. W końcu zacznie się odsuwać od dziecka i w związku z tym poczuje wyrzuty sumienia. W ten sposób pretensje dziecka zburzą jego wewnętrzny spokój.

W relacji z dzieckiem musimy opierać się na tym, co sami odczuwamy, a nie na tym, co według niego dajemy mu odczuć. Kiedy dziecko nam mówi „Ty mnie nie kochasz” albo „Jego/ ją (brata/ siostrę) kochasz bardziej niż mnie” czy wreszcie „Nikt mnie nie kocha”, to musimy sobie postawić pytanie, czy to prawda. W momencie, gdy jesteśmy pewni, że nasze decyzje i nasze działania są powodowane uczuciem, którym darzymy dziecko, i naszą troską o nie, nie powinniśmy martwić się jego oskarżeniami ani gubić się we własnych sądach. Dziecko już otrzymało swoją odpowiedź.

Możemy więc stanowczo pozostawać przy swoim stanowisku i zastosować odpowiednie środki, żeby nasze wymagania były respektowane, nie obawiając się reakcji emocjonalnych dziecka. Przecież z naszych gestów i słów może ono odczytać, że jest kochane.

### **37. Jak reagować, gdy dziecko mówi, że nas już nie kocha?**

Zdolność do miłości u dzieci jest relatywna, ponieważ bardziej zależy od nastroju chwili niż od obiektywnej wartości osób zaangażowanych w związek uczuciowy - jesteśmy dobrzy, gdy dziecko jest z nas zadowolone, jesteśmy źli, gdy wprawiamy je w złe samopoczucie. Dzieci rzeczywiście w znacznej mierze myślą swoje uczucia w danej sytuacji od tych, którymi obdarzają osobę w tę sytuację zamieszaną. Chłopiec, który rzuca się swojej mamie na szyję, mówiąc: „Kocham cię, mamusiu”, po tym, jak otrzymał grę, na którą czekał, bardziej wyraża radość niż miłość. Rodzic zresztą to instynktownie rozumie. Gdy przypomni sobie taką sytuację, pomyśli raczej: „Ucieszył się z prezentu” niż: „Bardzo mnie kocha”.

Taka sama prawidłowość zachodzi w wypadku nienawiści, ale wtedy trudniej ją zauważyć, gdyż gwałtowne uczucia zaciemniają obraz sytuacji. Chłopczyk przyłapany na gorącym uczynku, który krzyczy do mamy: „Już cię nie kocham” w momencie, gdy ona mu nakazuje pójść za karę do swojego pokoju, wyraża po prostu swoją złość. Jego słowa są podyktowane nastrojem chwili i w żaden sposób nie dotyczą więzi, która go łączy z matką. Nic takiego się nie stało, co by mogło ten związek naruszyć. Im lepiej rodzic zdaje sobie z tego sprawę, tym mniej będzie się czuł dotknięty przez wybuch wściekłości, który jest na niego skierowany. Odpowie ze zdrowym dystansem, który będzie wyczuwalny w replice typu: „Dobrze, na razie możesz mnie nie kochać, ale u siebie w pokoju!”.

Inaczej jest w sytuacji, gdy słowa dziecka są wypowiedziane w sposób bardziej umiarkowany. Tak jest w wypadku dziecka, które w pobliżu mamy głośno swojego psa i mówi mu, że bardziej woli jego niż mamę, albo gdy ono daje do zrozumienia swojemu ojcu, że mamę kocha bardziej, i tak dalej. Nie mamy tu do czynienia z nagłym wybuchem, ale raczej z celowym szantażem emocjonalnym. Dziecko wcześniej wyczuło słaby punkt rodzica i próbuje to wykorzystać, grając na uczuciach. W takim wypadku istnieje niebezpieczeństwo eskalacji wzajemnych przykrości, walki, w której nikt nie może zwyciężyć. Możemy poświęcić czas na uświadomienie dziecku, jak szkodliwe i przykre dla innych są tego typu zagrania, ale jest mało prawdopodobne, żeby udało się nam od nich odwieść. Najlepszym wyjściem z sytuacji jest zneutralizowanie niewłaściwego zachowania dziecka. Rodzic powinien dać mu do zrozumienia, że nie ma zamiaru słuchać tego typu komentarzy. Niech

ono sobie myśli, co chce, ale niech zatrzyma to dla siebie. Jeżeli sytuacja się powtórzy, będzie musiało pójść do swojego pokoju. Nie dlatego, że rodzic go nie kocha, ale dlatego, że to ono nie słucha rodzica. Poza tym, okazanie na chwilę uczuciowego dystansu jest na tym etapie wskazane, żeby stanowczo, ale bez przemocy sprowokować dziecko do zmierzenia się z własną potrzebą bycia kochanym.

Rodzice, dla których macierzyństwo lub ojcostwo jest okazją do doświadczania miłości, której jako dzieci byli pozbawieni, są najbardziej narażeni na popełnienie błędu w sytuacji, gdy dziecko ich odrzuca. Takim rodzicom należy się przypomnienie, że wydali dziecko na świat nie po to, żeby być przez nie kochanym, ale po to, żeby stworzyć kogoś, kto potrafi kochać, kto wie, co to miłość.

### **38. W jaki sposób otoczyć dziecko miłością tak, żeby nami nie pogardzało i żebyśmy nie doświadczali samych przykrości?**

Często się zdarza, że rodzice są szczęśliwi z powodu przyjścia dziecka na świat i gotowi poświęcić mu się całkowicie, ale doświadczają coraz większego rozczarowania. Ich marzenie o harmonijnej relacji, satysfakcjonującej obie strony, jest dalekie od spełnienia i stopniowo zamienia się w koszmar. Na próżno byli kochający, pobłażliwi, wyczuleni na potrzeby dziecka. W zamian wysłuchują samych pretensji, nie mogą liczyć na wdzięczność. Mnożą się konflikty. W tej paradoksalnej sytuacji czują się tak bardzo zagubieni, że gotowi są uznać, iż problem wynika z cech genetycznych dziecka, podczas gdy wyjaśnienia należy szukać zupełnie gdzie indziej.

Problem tych rodziców polega na tym, że wiążą z macierzyństwem lub ojcostwem tak wielkie oczekiwania, że nieświadomie dają dziecku do zrozumienia, że to oni go bardziej potrzebują niż ono ich.

Weźmy przykład dziecka, które stwierdza, że jego mama cieszy się ze wspólnej wycieczki do parku, a jemu jest to obojętne; że ją ekscytuje przygotowywanie dla niego dobrych posiłków, a jemu na tym nie zależy; że ona jest bardzo przejęta, gdy ono jest z czegoś niezadowolone. Irytuje się, że mama tak często chce je pieścić. Wie o tym, że gdy mama wysyła je za karę do pokoju, sama cierpi do tego stopnia, że je wypuszcza, zanim jeszcze ono ma ochotę wyjść. Niezależnie od tego, jak mile jest zachowanie mamy, dziecko ma ciągle wrażenie, że z nich dwojga to ono daje więcej.

Fakt, że jest całkowicie zależne od matki, jest przesłonięty subiektywnym odczuciem, że to ono jest darczyńcą, a mama dłużnikiem. Nieustające wrażenie, że jest kimś, kto daje więcej, powoduje, że dziecko jest urażone i niezadowolone. W końcu stwierdza, że jego wkład jest tak duży, że nie można nic więcej od niego wymagać. Od tego czasu matka nie może okazać najmniejszego niezadowolenia ani przedstawić żadnego wymagania, żeby nie wywołać u dziecka gwałtownego oburzenia.

Następuje pogorszenie sytuacji. Dziecko coraz bardziej przypomina nietolerancyjnego tyrana. Rodzic stara się mu jako tako dogodzić, aż do momentu, gdy zirytuje się tak bardzo, że pozwoli sobie na jakiś nierozważny gest, którego dziecko nie omieszka przeciw niemu wykorzystać.

Żeby wybrnąć z takiej sytuacji, trzeba dziecku uświadomić jego potrzeby. Jedyнным sposobem, żeby to osiągnąć, jest rezygnacja z własnych oczekiwań wobec dziecka, jakiegokolwiek by były. Nie jest to łatwe zadanie, ale od jego wykonania wszystko zależy. Rodzic powinien porzucić zarówno swój ideał wychowywania bez napięć i przymusu, jak i nadzieję na całkowicie harmonijny związek uczuciowy. Powinien się ograniczyć do odpowiadania na potrzeby dziecka - pod warunkiem że ono uzna swoją potrzebę bycia kochanym. Dziecko powinno zauważyć, że rodzic tę potrzebę spełni najlepiej. Samo powinno obdarzyć go szacunkiem i wdzięcznością\*.



Początkowo dziecko będzie się upierało przy swoim subiektywnym przekonaniu. Jego potrzeba bycia kochanym z czasem jednak przeważy i zmusi do zmiany uczuciowego podejścia do rodzica. Ten ostatni ujrzy wreszcie swoje dziecko jako osobę bardziej osadzoną w rzeczywistości, bardziej otwartą na rodzicielską miłość i zdolną do starań, żeby na tę miłość zasłużyć.

\*Zobacz pytanie nr 12.

### **39. Czy można narzucać dziecku granice, a jednocześnie nie hamować jego rozwoju?**

Tendencja do pozwalania dzieciom na wszystko, która kształtowała sposób wychowywania przyjęty przez wielu rodziców w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, opierała się na błędnym założeniu. Uważano, że dziecko, które jest wolne i robi wszystko to, co chce, będzie się bardziej harmonijnie rozwijało. Tymczasem dzieci postępują tak, jak nakazują im impulsy, zamiast kierować się swoją wolą. W rzeczywistości chcą dwóch rzeczy: być kochane i móc się zrealizować. Nie osiągnęły jeszcze takiego etapu rozwoju, żeby kierować swoimi działaniami dla osiągnięcia swoich celów. Dlatego właśnie kiedy zostają pozostawione same sobie, są skazane na porażkę, narażone na odrzucenie.

Dziecko najbardziej pragnie, żeby otoczenie rozpoznało jego wartość i doceniło jego towarzystwo, ale nie potrafi tego osiągnąć dzięki swojemu postępowaniu. Chce być najzdolniejsze, najsilniejsze, najinteligentniejsze. Kiedy jednak przychodzi czas nauki, niezbędnej do osiągnięcia pewnego poziomu umiejętności, impulsy każą mu wybrać najprostszą, najszybszą drogę, która będzie wymagała minimum wysiłku. Dziecko chciałoby, żeby zauważono jego zalety. Jednak w sytuacji, gdy trzeba pożyczyć zabawkę, pozwolić innym mówić czy opanować zły nastrój, jest posłuszne impulsom - zachowuje się egoistycznie, niegrzecznie, a nawet brutalnie.

Tak więc dziecko pozostawione samo sobie nie jest panem swoich poczynań, raczej niewolnikiem własnej impulsywności. Dlatego potrzebuje opieki kogoś, kto będzie przeciwdziałać jego impulsom nie po to, żeby skierować go na z góry wytyczone ścieżki, ale po to, żeby nie traciło głowy i osiągnęło cele, które samo sobie wyznaczy.

### **40. Czy należałoby wrócić do dawnej dyscypliny, żeby ograniczyć współczesną tendencję do pozwalania na wszystko?**

Kiedy niektórzy rodzice widzą, że obecnie od dzieci prawie nic się nie wymaga i z tego powodu rodzi się wiele problemów, odczuwają nostalgię za dawnym rygorem i idealizują dawny sposób wychowywania. Zdają się nie zauważać, że dzisiejsi rodzice sami byli dziećmi. Gdyby byli dobrze wychowywani, wiedzieliby, jak sobie poradzić.

To prawda, że dyscyplina jest ważna, pod warunkiem jednak, że przyczynia się do rozwoju dziecka, zamiast służyć tym, którzy ją stosują. Dyscyplina wprowadzana głównie po to, żeby zapewnić rodzicom spokój, uniknąć krytyki ze strony autorytetów religijnych, spełnić wymagania krewnych lub zaimponować sąsiadom, nie ma dużej wartości, choćby nawet była skuteczna, ponieważ nie przynosi korzyści dziecku, tylko jego otoczeniu.

Dawniej dzieci były poddane zakazom i wymogom, które nie uwzględniały ani ich potrzeb, ani ograniczeń. Nakazy natury społeczno-religijnej były narzucane z góry, harmonijny rozwój dziecka nie był brany pod uwagę.

Te zdyscyplinowane dzieci, którym okazywano niewiele miłości, uwagi czy szacunku, dorosły i same zostały rodzicami. Odczuwają głód uczuć, odznaczają się silną potrzebą udowodnienia własnej wartości, sprzeciwiają się jakiegokolwiek formie przymusu. Jako rodzice, mają skłonność do pozwalania na zbyt wiele, bo są uzależnieni od uczuć dziecka,



nieobecni duchem - ciągle skoncentrowani na własnych potrzebach, poza tym czują się niepewnie, gdy trzeba sprawować władzę rodzicielską.

Zdrowa dyscyplina służy dziecku. To, co przekazywano dzieciom w przeszłości, można by wyrazić następująco: „Zrobisz tak, bo tak trzeba (niezależnie od tego, co możesz myśleć albo odczuwać)”. Każde dyscyplinujące słowo i gest powinny raczej nieść przesłanie typu:

„Zrobisz tak, dlatego że tak jest lepiej (ze względu na siebie i innych)”. Rodzic zwraca się do wewnętrznego rodzica w głowie swojego dziecka i daje mu do zrozumienia: „Taka jest moja ocena obecnej sytuacji. Biorę pod uwagę to, co przeżywasz, i twoje pragnienia, ale również zewnętrzną rzeczywistość i doświadczenia tych, którzy cię otaczają. Na tej podstawie wskazuję ci najlepszy sposób postępowania. Będę się starać, żebyś działał konsekwentnie, bo wiem, że gdy sam będziesz mógł ocenić sytuację, dojdiesz do takich samych wniosków jak ja”. Przyjemnie jest wyciągać zabawki, ale trzeba je potem schować; lubimy niektóre rzeczy do jedzenia, ale pozostałe też trzeba jeść, bo nasz organizm tego potrzebuje; lubimy nosić niektóre ubrania, ale trzeba dostosowywać się do pogody; przyjemnie jest otrzymać medal, o którym marzyliśmy, ale trzeba na niego zasłużyć pracą na treningach; lubimy oglądać niektóre programy w telewizji, ale trzeba też odrabiać lekcje i wypełniać różne obowiązki. Do nas należy określanie, co jest dla dziecka właściwe, dać mu do zrozumienia, jakie będą konsekwencje i jednocześnie przyjmować je na siebie. Czasem się pomylimy, ale doświadczenia dziecka będą dla niego coraz bardziej wzbogacające.

Problem z dyscypliną w przeszłości dotyczył bardziej stylu, w jakim ją wprowadzano, niż stosowanych metod. Rodzice, którzy nie starają się „trenować” swojego dziecka, narzucając mu, jakie ma być, zgodnie z ich własnymi pragnieniami, tylko wpływają na nie w taki sposób, żeby korzystało z własnej umiejętności oceny, która się w nim rozwija, mogą bez obaw sprawować rodzicielską władzę. Stanowcza postawa rodzica nie zdominuje dziecięcych wspomnień. W przyszłości dziecko będzie przede wszystkim pamiętało wiele wzbogacających, przynoszących satysfakcję doświadczeń, które wytyczały mu drogę w dzieciństwie.

#### **41. Czy pozytywny sposób wychowywania, opierający się na nagradzaniu, jest najlepszy?**

Z całą pewnością nagradzanie należy do wychowywania. Nagrody pozwalają docenić zasługi i zachęcają do dalszych wysiłków. Jeżeli jednak mają stanowić dobry środek wychowawczy, to nie powinny być stosowane często. Przyznajemy nagrody, kiedy dziecko coś dobrze zrobi, ale nie po to, żeby je zachęcić do dobrego postępowania.

Kiedy wymagamy, żeby dziecko coś zrobiło, i tłumaczymy mu, dlaczego to jest konieczne, oczekujemy, że posłucha polecenia, nie spodziewając się żadnej nagrody. Jeżeli już zrozumie, że trzeba myć zęby, odrabiać lekcje, jeść różne produkty, szanować ludzi, którzy je otaczają, to oczekujemy, że będzie postępować konsekwentnie. Tak też się dzieje w większości sytuacji... jeżeli tylko stan dziecka na to pozwala.

Wychowywanie dziecka nie ogranicza się do reagowania na jego zachowanie, to także, a nawet przede wszystkim, reagowanie na jego stan. Najczęstszy błąd rodziców polega na koncentrowaniu się na tym, co dziecko robi, z pominięciem stanu, w jakim się znajduje. Interweniujemy, kiedy jest niegrzeczne, zachowuje się inaczej, niż tego wymagamy, ale nie zdajemy sobie sprawy, że to zachowanie wynika właśnie z jego stanu, na który trzeba wpłynąć, żeby coś osiągnąć. Dziecko, które nie słucha, zamęcza głupim zachowaniem, przeciwstawia się, narusza ustalone reguły, zachowuje się w ten sposób, bo jest przepełnione agresją. Ten stan determinuje jego zachowanie. Możemy obiecywać, co tylko chcemy, żeby zachowało się właściwie, dopóki jednak nie zajmiemy się przyczyną problemu, nie

osiągniemy satysfakcjonującego rezultatu. Więcej osiągniemy, gdy nakłonimy dziecko do zmiany postawy.

Musimy więc wpłynąć na stan dziecka, żeby zmienić jego postawę, która prowadzi je do niestosownego zachowania. Nie mamy innego wyjścia, musimy doprowadzić do konfrontacji. Na tym etapie uciekamy się do zastosowania kary, która z całą pewnością ma na celu zmianę sposobu postępowania dziecka, ale przede wszystkim ma zneutralizować jego stan, żeby nie robiło sobie krzywdy. Zamknięcie dziecka w pokoju to sposób, żeby dać mu czas na wybranie dobrego wyjścia z sytuacji, z czego zresztą ono samo najbardziej skorzysta.

System nagradzania prawie nigdy się nie sprawdza, bo nie jest w stanie uporządkować chaosu impulsywności. Dziecko pragnie nagrody, ale jest zbyt rozchwiane wewnętrznie, by zrobić to, co trzeba, żeby ją otrzymać. To je frustruje i powoduje, że jest jeszcze bardziej dezorganizowane. Jeżeli nawet nagrody powodują, że dziecko lepiej się zachowuje, to ich stosowanie budzi wątpliwości. Musimy się zastanowić, co przekazujemy dziecku, kiedy stosujemy system nagród, żeby je zmotywować do właściwego postępowania. Należy rozważyć jeszcze ważniejszą kwestię: jaki rodzaj związku połączy nas z dzieckiem, kiedy będziemy musieli płacić za to, żeby się do nas grzecznie zwracało, skoro szacunek, który powinniśmy w nim budzić, okazuje się motywacją niewystarczającą?

Poza tym dziecko powinno zachowywać się dobrze nie dlatego, że boi się kary albo spodziewa nagrody. Nie taki jest cel wychowywania. Powinno postępować dobrze, bo takie postępowanie jest właściwe, niezależnie od tego, czy to mu coś przyniesie czy też pozwoli czegoś uniknąć. Dlatego właśnie rodzice powinni otoczyć dziecko miłością i sprawić, by zyskało własną świadomość. To zdolność do działania, oparta na rozpoznaniu sytuacji, zapewnia jego dobre funkcjonowanie.

Nagrody i kary stanowią chwilowe rozwiązania, nie mają dużej wartości dla rozwoju dziecka. Uciekamy się do nich, żeby skłonić do określonego zachowania, ale nasza prawdziwa praca polega na wyrobieniu w dziecku umiejętności jasnego postrzegania spraw, wolnego od wpływu chwilowych emocji, oraz do konsekwentnego działania.

## 42. Na czym polega sztuka wychowywania?

Żeby dobrze wychowywać, trzeba pracować nad zachowaniem dziecka, które powinno być właściwe cały czas. Wychowując, rodzice przygotowują dziecko do przyjęcia w przyszłości roli, którą teraz sami pełnią.

Dziecko już od wczesnych lat słyszy wewnętrzny cichy głos, który mu podpowiada, że nie wolno sobie wszystkiego przywłaszczać, że trzeba o siebie dbać, że ceny niektórych zabawek są niebotyczne, że nie ma wiedzy bez nauki itd. Ten cichy głos należy do wewnętrznego rodzica\*, który nieśmiało zaczyna się rozwijać, tłumiony przez wewnętrzne nawałnice, atakujące sferę świadomości za każdym razem, gdy tylko da o sobie znać jakaś potrzeba lub pojawi się jakaś przeszkoda.

Dziecko wie, że jeżeli zje coś przed posiłkiem, to nie będzie miało apetytu i ominie je wartościowe pożywienie, którego potrzebuje. Mimo to jest gotowe zjeść cokolwiek, kiedy tylko poczuje głód. Chętnie przyjmuje zasadę, że należy dzielić się zabawkami... chyba że ktoś dotknie zabawki, którą właśnie chciałoby się pobawić. Rozumie, jak ważne jest odrabianie lekcji... do momentu, kiedy znajdzie się przy swoim biurku. Zgadza się, że lepiej nie odwiedzać złośliwego kolegi, który wykorzystuje każdą okazję, żeby je wyśmiać... chyba że ten kolega zaprosi je do siebie na wypróbowanie nowej gry komputerowej. Słowa rodzica są przyjmowane przez część osobowości dziecka, która jest wrażliwa na wymogi rzeczywistości i staje się dla rodzica rodzajem wewnętrznego partnera w rozmowie. Jednak wraz ze wzrostem nacisku wywoływanego przez różne potrzeby dziecko staje się coraz bardziej głuche na ten głos, który mu przeszkadza.

Narzucają się dwa wnioski, które powinny prowadzić rodzica w jego wychowawczej misji: ma sprzymierzeńca we wnętrzu swojego dziecka, ale nie może się na niego zdać na tyle, żeby od razu przekazać mu odpowiedzialność. Zadanie rodzica ma więc podwójny charakter: z jednej strony powinien wspierać rozwój świadomości dziecka i pokazywać mu, jakie postępowanie jest właściwe, z drugiej strony powinien dopilnować, żeby ono tak postępowało. Zadanie rodzica sprowadza się zatem do wskazywania i reagowania. Na tym właśnie polega sztuka wychowywania.

Praktycznie rzecz biorąc, powinniśmy patrzeć na potrzeby dziecka z odpowiednim dystansem, żeby stwierdzić, jakie postępowanie jest właściwe. Następnie przechodzimy do tłumaczenia, które wzbogaca jego świadomość: „Nie możesz wyjść, ponieważ...”, „Powinieneś oddać tę zabawkę, bo...”, „Nie mogę ci dać tych słodyczy, dlatego że...” itd. Jeżeli uświadamianie nie wpływa na postępowanie dziecka, powinniśmy uciec się do środków, które przyczyniają się do neutralizowania problematycznych zachowań (zamknięcie w pokoju, konfiskata zabawki itd.). Kiedy dziecko otworzy się na nasze stanowisko, powracamy do angażowania jego świadomości. Ono powinno nie tylko ujrzeć sprawę we właściwym świetle, ale również przekonać się, że postępowanie, którego wymagamy, jest najbardziej stosowne. Ta praca nad dziecięcą świadomością, konsekwentnie realizowana, doprowadzi do rozwoju wewnętrznego rodzica, a w konsekwencji do osłabienia impulsywności dziecka. W kwestii wychowania wewnętrzny rodzic będzie mógł przejąć zadanie.

\*Zobacz pytanie nr 29.

### **3. DZIECKO, JEGO PROBLEMY I PROBLEMY, KTÓRE SPRAWIA ONO INNYM**

#### **43. Nasz synek nie chce, żeby jego ojciec się nim zajmował... Co robić?**

To ważne, żeby nie ulegać takiej postawie, ponieważ nie ma ona uzasadnienia i wynika ze złych pobudek. Dopuszczanie takiego zachowania może mieć szkodliwe następstwa dla rozwoju dziecka. Kiedy mamy do czynienia z zamiarem wykluczenia kogoś z relacji, zazwyczaj okazuje się, że dziecko, a także rodzic widzą w tym swoją korzyść:

- Po pierwsze, nie zawsze jest łatwo powstrzymać zapędy dziecka, które ma poczucie, że może wszystko, a rzeczywistość wydaje mu się irytująca i nie zamierza jej brać pod uwagę. Niektórym rodzicom z trudem przychodzi konfrontacja z własnym dzieckiem. Czują się winni, mają wrażenie, że je gnębią, albo boją się, że przestanie ich darzyć uczuciem. Dzieci szybko rozpoznają mniej stanowczego rodzica i mogą odruchowo szukać jego bliskości, kiedy tylko odczuwają jakąś potrzebę, którą on ma spełnić.
- Rodzic natomiast, kiedy zostaje wybrany przez dziecko jako jedyna osoba, która potrafi właściwie odpowiedzieć na jego potrzeby, może mieć mieszane uczucia. Z jednej strony to, że jest wzywany w pierwszej kolejności za każdym razem, kiedy pojawi się problem, jest zobowiązujące niezależnie od tego, czy ma ukoić nocny lęk, pocieszyć, gdy dziecko robi sobie „kuku”, czy po prostu przygotować kąpiel albo posiłek. Z drugiej strony, kiedy się jest tak bardzo ważnym dla kogoś, można odczuwać dużą satysfakcję do tego stopnia, że traci się jasny ogląd sytuacji i można nie zauważyć, że w rzeczywistości dziecko rodzicem się posługuje. Skutki takiej relacji dadzą kiedyś o sobie znać.

Pobłażliwe podejście do kapryśków dziecka, nawet jeżeli jest chwilowe, może szybko doprowadzić do zaostrzenia podziału ról i jedno z rodziców będzie tylko figurantem. Wytworzenie się bliskości uczuciowej pomiędzy tym rodzicem a dzieckiem nie będzie

możliwe. Każda interwencja rodzica będzie odebrana jako groźna i natrętna. Reakcje dziecka będą coraz bardziej negatywne. Natomiast wykluczany rodzic potraktuje zachowanie dziecka jako odrzucenie i będzie miał skłonność do zwiększania dystansu. Może nawet wyrobić w sobie awersję do dziecka i pozbawić je uczucia, którego ono tak bardzo potrzebuje. Przywrócenie bardziej zrównoważonej sytuacji uczuciowej wymaga przede wszystkim uświadomienia sobie, na czym polega problem. Każdy z rodziców powinien zdać sobie sprawę, że dziecko kieruje się własnym interesem, a nie uczuciem. U małego dziecka potrzeba bycia kochanym przerasta jego zdolność do kochania innych\*. Chce być kochane zarówno przez matkę, jak i ojca, a faworyzowanie jednego z rodziców wynika z powodów innych niż uczuciowe. Jeżeli wybrany rodzic zrozumie, że nadmierne przywiązanie okazywane mu przez dziecko polega raczej na sprawowaniu kontroli niż okazywaniu miłości, wówczas nie będzie tak skłonny do odpowiedzi na to przywiązanie. Podobnie w wypadku rodzica wykluczonego - jeśli zrozumie, że pozorne odrzucenie to tak naprawdę niestosowna taktyka, jaką dziecko przyjmuje, żeby panować nad otoczeniem, mniej będzie skłonny oddalać się od dziecka.

Tak usposobieni rodzice będą mogli przejść do drugiego etapu, polegającego na normalizowaniu stosunków w rodzinie. Powinni uwzględnić naturalne predyspozycje każdego i nie mogą ulegać tyrańskim zapędom dziecka. Na początku będzie się ono buntować, nie będzie chciało się przystosować. Jeżeli rodzice wytrwają w postanowieniu, żeby nie pozwolić dziecku na dyktowanie warunków, wkrótce zauważą, że sprzeciwy i rozpacz ustąpią miejsca uczuciowej otwartości, która najwięcej korzyści przyniesie samemu dziecku.

\* Zobacz pytanie nr 37.

#### **44. Moje dziecko nie chce się ode mnie oddalić. Czy jest zbyt przywiązane? Czy to, co odczuwa, to niepokój związany z rozstaniem?**

W takiej sytuacji łatwo o pomyłkę. Trudność, którą odczuwa dziecko, kiedy ma się oddalić, nigdy nie jest powodowana nadmiernym uczuciem przywiązania. Więzy, która łączy dziecko z rodzicami, jest stała. Ono nie musi ciągle znajdować się w pobliżu mamy i taty, żeby doświadczyć tego przywiązania. Związek z rodzicami jest dla niego wsparciem, kiedy wychodzi w świat. Jeżeli może zaufać, że miłość, którą jest otaczane, ma stały charakter, potrafi bez lęku wchodzić w inne relacje.

Problemy emocjonalne wywoływane rozstaniem zawsze są związane z odczuwaniem niebezpieczeństwa. Dlatego mówimy, że z oddaleniem wiąże się raczej uczucie niepokoju niż smutku, na przykład dziecko chce zostać przy rodzicu nie dlatego, że go kocha, ale dlatego, że odczuwa strach.

Zjawisko jest naturalne, kiedy dziecko jest małe i opuszczenie ramion rodzica jest dla niego równoznaczne z ryzykiem zanurzenia się w niezrozumiałym świecie. Pomiędzy 8 a 18 miesiącem życia dziecko jest w stanie zrozumieć, że zmierza w stronę nieznanego, ale nie potrafi się do tego psychicznie przygotować na tyle, żeby sytuacja wydała mu się znajoma. Stąd wynikają jego silne reakcje na natarczywe bodźce zewnętrzne. Wraz z wiekiem dziecko stopniowo uczy się przewidywać, co się może stać, i w ten sposób oswajać nowe sytuacje. Jeżeli z góry wie, co je czeka, może uśmierzyć swoje obawy i odczuć względne bezpieczeństwo. Kiedy taki proces nie zachodzi i mamy do czynienia z nieustannym uczuciem niepokoju, to znaczy, że dziecko jest przepełnione irracjonalnym lękiem, który nie ustępuje, kiedy brak obiektywnego niebezpieczeństwa. Skąd bierze się takie uczucie? Poniższy przypadek kliniczny powinien to wyjaśnić.

Po poradę przychodzi matka z siedmioletnią córką, która bardzo źle reaguje na rozstania, zwłaszcza kiedy trzeba pójść do szkoły. Żeby uniknąć awantury, matka odprowadza dziecko



aż do klasy. Uważa, że z córką są bardzo sobie bliskie. Twierdzi, że dziecko bardzo się przejmuje wszystkim, co się mamie przydarza. „Uwiesiła się na mnie” - mówi matka i tej bliskości uczuciowej przypisuje silne reakcje córki związane z rozstaniem.

Podczas badania widzimy małą, zamkniętą w sobie dziewczynkę, która wydaje się przepełniona jakimś niepokojem. Często przyjmuje taką postawę w szkole. Kiedy się jednak wzbudzi jej zaufanie, dziewczynka w radykalny sposób zmienia swój sposób bycia. Staje się bardziej stanowcza, a nawet władcza. Wyraźną przyjemność sprawia jej poruszanie tematów budzących grozę (czarownice, krew, żywe trupy). W jej rysunkach i zabawie widać silną agresywność, zwłaszcza gdy przywołuje relacje z matką, która potwierdza, że dziewczynka wobec niej zachowuje się jak mały tyran, ma skłonność do niegrzecznych zachowań i potrafi ją oczerniać, kiedy ma do tego sposobność. Nic nie potwierdza wielkiej bliskości wspomnianej na początku rozmowy. Dziewczynkę dręczą koszmary, w których widzi matkę w niebezpieczeństwie lub martwą. Żeby się uspokoić, musi spać z mamą w łóżku. Podczas dalszego badania okazuje się, że matka jest osobą przepełnioną niepokojem i wszędzie widzi niebezpieczeństwa; przez całe dzieciństwo była terroryzowana przez brutalnego ojca, który mówił do niej na przykład: „Jesteś ostatnia na mojej liście”. Następnie wyszła za mąż za człowieka, który zaczął okazywać jej wrogość. Musiała się z nim rozstać po narodzinach córeczki. Pod koniec rozmowy matka przyznaje, że czuje się bezbronna wobec agresywności innych ludzi, w tym swojej córki. To już wszystkie potrzebne elementy układanki.

Jeżeli dzieci, które silnie reagują na rozstania, odczuwają strach pomimo braku rzeczywistego niebezpieczeństwa, to znaczy, że wpojono im przeświadczenie, że świat wokół jest pełen niebezpieczeństw, których nie mogą ani zidentyfikować, ani pokonać. Takie dziecko dorasta w atmosferze niepokoju, pod okiem rodzica, który nie jest w stanie go ochronić ani pocieszyć. Przekonanie, że świat jest niebezpieczny, wywołuje w nim paralizujący niepokój, który uniemożliwia mu wykorzystanie własnej agresywności do opanowania tego świata na swój sposób. Jedynym ratunkiem staje się dla niego skierowanie agresji przeciwko osobie, która wyrobiła w nim to przekonanie, ponieważ ona sama wydaje się nieszkodliwa.

We wspomnianym przykładzie sytuacja, w której wzrastała dziewczynka, sprzyjała odczuwaniu niepokoju. Ona sama nie musiała się do tego przyczyniać. W konfrontacji ze światem zewnętrznym, który wydawał się jej wysoce niebezpieczny, zamierała, nie była w stanie zachować się w jakiś naturalny, zdrowy sposób. Swoją tłumioną agresję skierowała na matkę, która od tego niezasłużenie cierpiała. Sama też odczuwała oddziaływanie swojej agresji w formie napięcia wyrażającego się przez senne koszmary.

Problemy z brakiem poczucia bezpieczeństwa u dzieci, które nie były traktowane w krzywdzący sposób, wynikają zazwyczaj ze słabości rodzica, który w kwestii uczuć jest dla dziecka głównym punktem odniesienia. Rodzic powinien pokonać własne poczucie braku bezpieczeństwa i udowodnić, po pierwsze, że jest w stanie sprostać problemom, które ma z dzieckiem, a po drugie, że potrafi je ochronić przed niebezpieczeństwami, na które może być ono narażone. Wspomniana wyżej matka stała się wobec córki bardziej stanowcza i jednocześnie więcej uwagi poświęcała jej zmartwieniom, wykazywała też większą aktywność w sytuacjach, które mogłyby wzmacniać jej niepokój. Te wszystkie zmiany uzdrowiły ich relację. Matka i córka zaczęły autentycznie współdziałać, udało się znacznie zmniejszyć uczucie niepokoju i pokonać opór przed rozstawaniem się.

W ciągu trzech miesięcy dziewczynka, która wydawała się skazana na życie w świecie lęków, bez żadnych obaw zaczęła chodzić do szkoły sama. Jej koszmary senne się skończyły, nauczyła się spać sama. Jeszcze większym zaskoczeniem była zmiana jej postawy w szkole. Wzorowa uczennica zaczęła przynosić do domu uwagi o braku dyscypliny i otrzymywać stopnie niedostateczne ku wielkiej radości swojej mamy, która zrozumiała, że dotychczasowa postawa córki wynikała ze strachu. Ciesząc się, że córka pozwala sobie na rodzaj niedoskonałości, matka pamiętała, żeby nie okazywać pobłażliwości wobec niewłaściwych



zachowań. Dziewczynka stopniowo nabierała pewności siebie i stawała się coraz bardziej niezależna. Na podstawie tych doświadczeń matka przekonała się o paradoksie, że aby pomóc dziecku się oddalić, trzeba się do niego zbliżyć.

#### **45. Jak powstają tiki nerwowe i manie u dzieci? Jak pomóc dziecku je opanować?**

Po pierwsze należy rozróżnić tiki od manii. T i k objawia się jako niezamierzona czynność motoryczna, która nie służy żadnemu celowi. To może być mruganie oczami, ruchy głową na boki, skurcze części twarzy itd. Tiki pojawiają się u osób odczuwających silne napięcie, którego nie są w stanie rozładować w naturalny sposób, poprzez gesty, które są do tego odpowiednie.

Miotacze piłki w baseballu, bramkarze w hokeju często mają tiki nerwowe, ponieważ ich zadania mają tę szczególną właściwość, że wymagają maksymalnego napięcia przy minimalnej liczbie gestów. W tego typu sytuacjach odczuwane napięcie wymaga czynności ruchowej, która w żaden sposób nie może być wykonana, ponieważ gracz musi doskonale kontrolować siebie samego. Pojawiają się więc ruchy mięśni, które przyjmują różne formy, czyli tiki.

Manie, w takim sensie, w jakim je tutaj rozumiemy, różnią się od tików tym, że przedstawiają czynność jednoznacznie dobrowolną, ale wykonywaną mechanicznie. Przykładami manii są następujące zwyczaje: obgryzanie paznokci, bawienie się włosami, chrząkanie, nagłe poprawianie okularów, dotykanie bez powodu zegarka lub kołnierzyka. Są to niewyszukane sposoby, do których się uciekamy, kiedy chcemy sobie poradzić ze złym stanem wewnętrznym, nie ujawniając go innym.

Manie i tiki nerwowe czasem idą w parze. Dobrze to ilustruje przypadek bramkarza. Kiedy nie bierze udziału w grze, bez przerwy potrząsa głową (to jest tik nerwowy) i uderza w słupek bramki (to jest mania). W życiu codziennym występowanie tików i manii jest zazwyczaj rzadsze: składają się one na ogólny sposób bycia danej osoby, nie zauważamy ich.

Występowanie u dzieci manii i tików wcale nie musi być objawem jakichś poważnych problemów, ale stanowi sygnał alarmowy na tyle istotny, że nie można go ignorować.

Naszym pierwszym odruchem, kiedy zaobserwujemy tik albo manię u dziecka, jest chęć powiedzenia mu, żeby przestało. Jeżeli mamy do czynienia z tikiem, dziecko nie jest w stanie nas posłuchać. W przypadku manii może jej zaniechać pod przymusem, zazwyczaj tylko po to, by natychmiast zastąpić ją innym rodzajem manii, co będzie się powtarzało tak długo, jak długo będzie się utrzymywał zły stan ducha, który manię powoduje.

Rodzic nie powinien więc uważać, że nieustanne marszczenie czoła lub ciągłe dotykanie uszu stanowi problem jego dziecka. Będzie bliższy prawdy, gdy stwierdzi, że dziecko marszczy czoło lub dotyka uszu dlatego, że ma jakiś problem. Tiki i manie są rozwiązaniami, oczywiście niewystarczającymi, które pozwalają dziecku na radzenie sobie z trudnościami w danym momencie życiowym.

Zastanawiając się nad tą kwestią, nie powinniśmy brać pod uwagę tego, że tiki czy manie dziecka nam przeszkadzają. Od momentu ich pojawienia się możemy przypuszczać, że coś nie gra i próbować temu przeciwdziałać. Kiedy przyjrzymy się dzieciom często nękanym przez tiki i manie, wówczas stwierdzimy, że zazwyczaj żyją one w słusznym czy niesłusznym przeświadczeniu, że same muszą sobie radzić, gdy czują się nieszczęśliwe. W nieprzyjaznych środowiskach, w których się znalazły, radziły sobie jak mogły, przy pomocy środków, które teraz składają się na ich sposób zachowania.

Żeby pomóc dziecku w takich okolicznościach, trzeba mu w pierwszej kolejności zapewnić naszą bliskość i reagować na nasilenie się objawów jego złego stanu wewnętrznego. Nie należy dziecku nakazywać, żeby opanowało tiki czy manie, ale wspólnie z nim odkryć ich

przyczynę i zaproponować mu wsparcie, którego potrzebuje, żeby stopniowo znaleźć wyjście z sytuacji.

Wyobraźmy sobie na przykład, że rodzic zauważa, że dziecko po powrocie ze szkoły jest bardziej marudne niż zwykle. Zamiast powiedzieć, żeby przestało grymasić, pyta dziecko, co się stało. Ponieważ dzieci zawsze starają się jak najdalej odsunąć ze swojej świadomości wszystkie nieprzyjemne przeżycia, rodzic otrzyma odpowiedź, że nic się nie stało. Wtedy powinien postawić dziecko przed wyborem: albo się uspokoi, jeżeli rzeczywiście nie ma o czym mówić, albo powie, co się przydarzyło. Prawdopodobnie dziecko nadal będzie marudne, nadal będzie też milczeć na temat przyczyn swojego rozdrażnienia. W takiej sytuacji rodzic powinien być surowy i w razie potrzeby wysłać dziecko do jego pokoju, żeby dać mu czas na przypomnienie sobie tego, co się stało. Taką presję rodzic powinien wywierać za każdym razem, kiedy jest to potrzebne, żeby się dowiedzieć, co może zrobić, żeby dziecku pomóc, czy ono sobie tego życzy, czy nie. W momencie, kiedy sytuacja się wyjaśni (odrzućcie przez kogoś, groźby, niesprawiedliwe traktowanie itd.), rodzic może je wyprowadzić z opresji, podejmując odpowiednie kroki (telefon do nauczyciela itp.).

Jeżeli rodzic będzie często uspokajać i wspierać dziecko zmagające się z kłopotami emocjonalnymi, to napięcie wewnętrzne zmaleje, a wraz z nim zanikną manie i tiki nerwowe.

#### **46. Mojemu dziecku śnią się koszmary. Jaka może być ich przyczyna?**

Samo zjawisko snu jest proste do zrozumienia, gdy pominiemy jego liczne uwarunkowania, takie jak znaczenie symboliczne czy interpretacja. Kiedy śpimy, jesteśmy przepełnieni troskami spowodowanymi przeżyтыми doświadczeniami lub emocjami o różnym stopniu natężenia. W czasie snu jesteśmy bardziej lub mniej naznaczeni emocjami, które odczuwaliśmy w ciągu dnia. Można powiedzieć, że podczas snu w mózgu kiełkuje ziarno, które zostało zasiane na jawie. Produkowane są fantastyczne scenariusze, czasem pozornie pozbawione sensu.

Informacje są przetwarzane i porządkowane w inny sposób, mniej aktywny niż na jawie. Stany uczuciowe w snach łączą się z obrazami, które są dobrym środkiem wyrazu, ale nie muszą odnosić się do rzeczywistej sytuacji, w której emocje zostały wywołane. Dlatego potrzebne są interpretacje snów opierające się na pewnych stałych zależnościach tematycznych lub symbolicznych. Na przykład jeżeli ktoś przepełnia poczucie winy wywołane popełnieniem jakiegoś błędu, to mogą mu się przyśnić historie, które łączy odniesienie do sytuacji rzeczywistej albo motyw lęku przed karą.

Sen staje się koszmarem, gdy jego wątek emocjonalny wyraża trwogę. Dzieci zazwyczaj przeżywają koszmary w spektakularny sposób, ponieważ mają silne reakcje motoryczne. Sen dziecka jest w istocie bardziej niespokojny niż sen dorosłego: żeby się o tym przekonać, wystarczy popatrzeć, jak po przebudzeniu dziecka wygląda jego pościel. Poziom rozwoju umysłowego nie pozwala dziecku na objęcie wszystkich przeżyć; to powoduje, że dzieci z natury są istotami bardziej impulsywnymi i żywiołowymi. Dlatego mają w nocy skłonność do wykonywania ruchów, które są charakterystyczne dla lunatyzmu i paniki, zjawisk towarzyszącym koszmaram. To naturalne, że dziecku czasem przyśni się zły sen, na przykład w wyniku odczuwania silnego strachu. W takiej sytuacji interwencja rodzica ogranicza się do spontanicznego okazania troski - tak zazwyczaj reagujemy, gdy dziecko jest nieszczęśliwe, i to wystarcza, żeby poradzić sobie z koszmarnym snem.

Wrażliwe dziecko częściej jest nękane przez złe sny. Skłonność do niepokoju powoduje zwiększenie reaktywności dziecka. Poruszająca się w cieniu zasłona może wywołać u niego wstrząs emocjonalny z następstwami odczuwalnymi jeszcze późno w nocy. Dziecku mogą się przyśnić jakieś przerażające potwory.

Mamy też do czynienia z dziećmi, które nie mają skłonności do niepokoju, a mimo to źle śpią. Kiedy zasną, trafiają w miejsca pełne niebezpieczeństw, konfliktów, przemocy i destrukcji. W środku nocy nagle zaczynają się z kimś kłócić, komuś ubliżać lub wykrzykiwać coś beładnie w pustkę. Miotają się na łóżku, machają rękami w powietrzu. Gdy nie mogą już tego znieść, budzą się udręczone, bardzo wzburzone. Chyba że wcześniej obudzi je rodzic, który słusznie uzna, że należy przerwać to przykre doświadczenie.

Jeżeli źle sny się powtarzają, to znaczy, że dziecko odczuwa silne napięcie wewnętrzne, które powinno zostać nazwane i rozładowane. Najbardziej narażone na taki stan jest dziecko, które przez cały dzień pozostaje bez kontroli, podążające za swoimi impulsami. Wszystkiemu się przeciwstawia, nieustannie się spiera, nie jest w stanie znieść rozczarowania, złości, je najmniejsze przeciwności. Taka postawa wpływa na jakość jego stosunków z innymi ludźmi, które nacechowane są wzajemną wrogością, co z kolei wywołuje permanentny zły stan wewnętrzny wyrażający się w snach.

Koszmar powinien stać się dla rodzica ostrzeżeniem, wskazówką, że dziecko czuje się zagrożone w swojej integralności, w samym sercu własnego świata. Jeżeli mamy do czynienia z pojedynczym zdarzeniem, nie należy się zanadto przejmować. Obejrzany horror może wywołać przelotny stan trwogi, na takiej samej zasadzie, jak kłótnia może spowodować chwilowe wewnętrzne wzburzenie. Kiedy jednak występowanie złych snów się utrzymuje, koniecznie trzeba temu przeciwdziałać.

W przypadku dziecka, które ma skłonność do niepokoju, koszmary są potwierdzeniem jego delikatnej konstrukcji i dużej wrażliwości. Te cechy objawiają się jednocześnie na wiele innych sposobów: przez chroniczny brak poczucia bezpieczeństwa, problemy z adaptacją w szkole albo przedszkolu. Takie dziecko ma liczne fobie i ucieka się do rytuałów, które mają od niego oddalić to, czego się obawia. Są to problemy o charakterze bardziej całościowym niż jakiś pojedynczy zły sen. Wyrażają ogólne poczucie niepokoju, które wymaga dokładniejszego zbadania.

Jeżeli sny służą dziecku do uzewnętrzniania silnych napięć, to najczęściej oznacza, że rodzice nie są w stanie utrzymać go w odpowiednim stanie emocjonalnym. Im bardziej opieka rodzicielska sprzyja pozytywnym zmianom w środowisku, zarówno zewnętrznym, jak domowym, tym szybciej zanikną koszmary.

Rodzic powinien być blisko codziennych przeżyć swojego dziecka, żeby w optymalny sposób kierować jego rozwojem. Sen może więc służyć rodzicowi jako rodzaj barometru, który pozwala wykazać głęboko ukryte wahania stanu emocjonalnego dziecka i wybrać najbardziej odpowiednią strategię działania, żeby w zależności od potrzeb można było poprawiać sytuację.

#### **47. Moje dziecko ma za sobą traumatyczne przeżycie. Czy dojdzie po nim do siebie?**

Rodzic, który przychodzi po profesjonalną poradę, często odwołuje się do jakiegoś dramatycznego wydarzenia z przeszłości (akt przemocy, agresja seksualna, wypadek), w którym jego dziecko uczestniczyło jako świadek albo ofiara. Rozmówca jest przekonany, że ów incydent może rzucić światło na aktualne problemy dziecka. Takie rozumowanie opiera się na popularnym przekonaniu, że jakieś wydarzenie może być wystarczająco znaczące, żeby wpłynąć na zdrowie psychiczne danej osoby. Ten motyw był szeroko wykorzystywany w kinie. Intryga jest zawsze mniej więcej taka sama: zreżymowane retrospektywy pozwalają widzowi na stopniowe odtwarzanie dramatu przeżytego przez bohatera w dzieciństwie. Następnie bohater musi uwolnić się od ciężaru przeżyć, żeby odnaleźć osobistą równowagę. Proste, oczywiste i... nieprawdziwe.

Dziecko kształtuje się przez tysiące doświadczeń, które scalają się jak elementy mozaiki. Im zdrowsze jest jego otoczenie, tym solidniejsze są fundamenty jego wewnętrznej konstrukcji,

która wytrzyma każdy wstrząs emocjonalny. Traumatyczne wydarzenie może okazać się destabilizujące na kilka dni, a nawet tygodni, nie może jednak wpłynąć na ogólną równowagę osoby. Żeby tak się stało, musiałaby być to osoba o słabej konstrukcji.

Wpływ traumatycznego przeżycia sprowadza się więc do uwydatnienia wcześniej istniejących trudności. Dramatyczne wydarzenie samo w sobie nie wyjaśnia problemów psychicznych danej osoby. Nie należy się też łudzić, że uwolnienie się od ciężaru przeżyć pozwoli tej osobie rozwiązać swoje problemy.

Wyobraźmy sobie chłopca, który miał stale zachwianą równowagę emocjonalną od momentu, gdy był świadkiem samobójstwa swojego ojca. W wypadku tak dramatycznej sytuacji za przyczynę chaosu psychicznego chcielibyśmy uznać przeżyty szok. Podczas badania okazuje się, że to delikatna konstrukcja psychiczna dziecka spowodowała głęboką zapaść. Najbardziej szkodliwe dla chłopca było przebywanie przez lata w towarzystwie osoby z zaburzeniami, która pragnęła śmierci. Fakt, że chłopiec widział ojca targającego się na swoje życie, nie miał już takiego znaczenia.

Podobnie jest w przypadku agresji seksualnej. Jej wpływ na dalsze życie ofiary bardziej zależy od stanu zdrowia psychicznego chłopca lub dziewczynki niż od samego charakteru gestów składających się na akt przemocy tego typu. Czyn ma większy ciężar gatunkowy, jeżeli jest popełniony przez jedno z rodziców, nie ze względu na większe przekroczenie norm moralnych, ale dlatego, że wtedy jedna z najważniejszych osób odpowiedzialnych za rozwój dziecka wywołuje w tym procesie zaburzenia. W takiej sytuacji ono nie tylko jest ciężko doświadczane przez postępowanie rodzica, ale jeszcze nie ma skąd oczekiwać wsparcia, żeby móc dojść do siebie. Gdy za agresję seksualną odpowiada ktoś obcy, dziecko ma szansę uzyskać pomoc od rodzica.

Dziecko, które przeżyło jakikolwiek szok, potrzebuje czasu, żeby wyzwolić się od jego emocjonalnych następstw. Powinniśmy otoczyć je troskliwą opieką, pocieszyć, pomóc mu się zdystansować dzięki nazwaniu jego przeżyć. W takim wypadku nie potrzeba żadnych dodatkowych działań ponad te, które podpowiada zdrowy rozsądek. Jeżeli czas nie goi rany w szybkim tempie i złe samopoczucie narasta, to znaczy, że dziecko było w złym stanie pod względem psychologicznym już w momencie traumatycznego wydarzenia, które przysłużyło się do ujawnienia wcześniejszych problemów.

Trzeba przestać koncentrować się na traumatycznym doświadczeniu, żeby nie przeoczyć prawdziwego problemu. Trzeba spojrzeć z szerszej perspektywy, żeby zobaczyć to, co ukryte. Jaka jest tożsamość dziecka - jest kruche i wrażliwe? Ma niskie poczucie własnej wartości? Dręczy je niezdrowe poczucie winy? Zmaga się z gwałtownością, której nie jest w stanie opanować? Jest skłonne do niepokoju? Jeżeli rodzic zidentyfikuje zły stan, który przyczynia się do wzmożonych reakcji, to będzie mógł ustalić, w jaki sposób on sam mógł się przyczynić do osłabienia dziecka. Będzie mu łatwiej zmienić postawę.

Na koniec, w charakterze konkluzji, anegdota, która dobrze ilustruje, jak można traktować kwestie traumatycznych przeżyć. Do poradni zgłosiła się matka z pięcioletnią córeczką cierpiącą z powodu silnego niepokoju, żądając, żeby z dzieckiem rozmawiała kobieta. Matka uważała, że mężczyzna mógłby skorzystać z intymnej sytuacji i skrzywdzić dziecko.

Odpowiedzieliśmy jej w ten sposób: „Dla pani córki wzrastanie u boku kogoś, kto się boi, że zostanie skrzywdzona, jest prawdopodobnie bardziej szkodliwe niż krzywda, której się pani obawia”. W tym przypadku i córka, i matka potrzebowały pomocy.

#### **48. Moje dziecko ma ciągle skoki nastroju. Jak to wytłumaczyć?**

Jeżeli dziecko ma zły humor, to znaczy, że mu na taki stan pozwoliliśmy. Nastrój dziecka w dużej mierze zależy od nas. To twierdzenie ma w sobie coś zaskakującego... W każdym razie wywołuje żywe reakcje podczas spotkań z rodzicami. Rodzicom trudno jest przyjąć pogląd,



że „dzieci nie mają prawa do swoich humorów”. Jest dla nich zrozumiałe, że należy dzieci uspokoić, gdy są za bardzo podekscytowane, i że nie mogą one zawsze postępować tak, jak im się podoba. Ale żeby nie miały prawa do złego nastroju?! Przecież wszyscy mamy lepsze i gorsze dni. Na jakiej podstawie możemy wymagać od dzieci, żeby bardziej panowały nad swoim nastrojami niż my sami?

To prawda, że każdemu zdarza się być nie w humorze. Irytujących sytuacji jest mnóstwo: nadmierne zmęczenie, utrzymujące się złe samopoczucie, niespodziewana przeszkoda. Wewnętrzne niezadowolenie nie przekłada się jednak od razu na zły humor. Ze złym humorem mamy do czynienia w momencie, gdy ktoś przetwarza doświadczone cierpienie w agresję wobec innych.

W rzeczywistości nie ma żadnego uzasadnienia dla wyrażania złego humoru. Kiedy pozwalamy sobie na skoki nastroju, niepotrzebnie narażamy ludzi wokół na kontakt z emocjami, które ich nie dotyczą. Każdy z nas jednak w jakimś stopniu postępuje w ten sposób. Gdy uzewnętrznimy swój humor kosztem innych, jest nam lepiej, czujemy się mniej sponiewierani. Nie jest łatwo z tego zrezygnować, nawet gdy mamy świadomość, że osoby, które muszą znosić nasze humory, zawiniły tylko tym, że znalazły się w pobliżu. Na tego typu zachowanie można sobie jednak pozwolić tylko od czasu do czasu. Osoba dorosła powinna wiedzieć, jak dać do zrozumienia, że jest w złym stanie, bez ulegania złemu nastrojowi. Jest zasadnicza różnica między dzieleniem się swoimi odczuciami z rozmówcą a narażaniem go na wybuch emocji, tak jak pomiędzy powiedzeniem, że się jest niezadowolonym, a przeklinaniem. Powinniśmy osiągnąć taki etap osobistego rozwoju, żeby z czasem być jedynym świadkiem naszych dobrych czy złych nastrojów.

Nie wszyscy ten etap osiągają. Niektórzy bardzo łatwo się irytują. Od razu w gwałtowny sposób dają do zrozumienia, że coś im nie odpowiada. Najmniejsza przeciwność jest w stanie wyprowadzić ich z równowagi. Mówimy o kimś takim, że „wstał lewą nogą”, że „trzeba się z nim obchodzić jak z jajkiem” albo „lepiej go nie głaskać pod włos” czy „lepiej mu nie wchodzić w drogę”. Kiedy przyjrzymy się dokładniej, stwierdzimy, że ich problemy nie są w żadnym stopniu większe od kłopotów innych ludzi. Tego, że tak łatwo dają upust swemu niezadowoleniu, nie da się wytłumaczyć większym cierpieniem. Dlaczego więc tak postępują? Bo im na to pozwalano od wczesnego dzieciństwa.

Kiedy dzieci napotykają przeciwności, odczuwają dużą agresję, którą w naturalny sposób starają się ukierunkować na kogoś innego niż one same. Osobami, które najczęściej studzą te zapędy, są rodzice. Koszulka, której nie można znaleźć, zepsuta zabawka, przerwana zabawa, zła pogoda, przyjaciel, który odchodzi, przedłużające się oczekiwanie, przegrana w konkursie - rodzaj zawodu, który spotyka dziecko, nie ma znaczenia. W pierwszym odruchu chce ono wyładować swoją złość na osobie, która w jego rozumieniu powinna zagwarantować mu to, czego zagwarantować się nie da, czyli w jakiś sposób zadbać o to, żeby ciągle było zadowolone. Im częściej zezwalamy na taką postawę, tym częściej dziecko znajduje upodobanie w niekończących się napadach złego humoru. Rodzice już od wczesnego dzieciństwa powinni przekazywać dzieciom, że w każdej sytuacji, choćby najbardziej nieprzyjemnej, trzeba mieć wzgląd na otoczenie. Jest zrozumiałe, że dziecko może być niedysponowane, rozgniewane, zmęczone. To, że daje znać o swoim stanie, jest do przyjęcia, nie może jednak niepotrzebnie zawracać komuś głowy, nie może zwracać się do ludzi w sposób niegrzeczny. Nie wolno mu też nikomu ubliżać. Rodzice powinni wymagać, żeby dziecko wkładało wysiłek w wyrażanie swojego złego samopoczucia w odpowiedni sposób. Niech nie ulega pokusie, żeby wewnętrzne niezadowolenie przemieniać w agresję wobec innych ludzi, gdyż nie ma prawa ich urażać.

Nawet gdy jesteśmy wrażliwi na cierpienie, jakie może odczuwać nasze dziecko, nie możemy traktować jego agresji jako uzasadnionej. Nie możemy jej wyabstrahować z naszej relacji z dzieckiem. Przeciwnie, musimy się koncentrować na postawie dziecka, zanim się



zainteresujemy tym, co ją uzasadnia. Jeżeli dziecko używa niegrzecznego tonu, kiedy pyta, gdzie jest jego koszulka, najpierw musimy zareagować na sposób, w jaki się do nas zwraca, a dopiero potem możemy się zająć poszukiwaniami. Jeżeli jest bezczelne podczas rozmowy, jego bezczelność powinna stać się tematem do omówienia. Należy trzymać się zasady, że zanim zajmujemy się problemami dziecka, musimy być pewni, że ono samo nie sprawia problemów.

Wobec napadów złego humoru można przyjąć prosty i skuteczny sposób działania, który polega na tym, że wymagamy od dziecka, żeby przeprosiło za swoje zachowanie, wykazało przy tym minimum niezbędnej skruchy i nie używało do tego tonu, którym przed chwilą powiedziało: „Idź do diabła”. Umiejętność przeproszania w odpowiedni sposób automatycznie przywraca lepszy humor. Po chwili dziecko przyznaje, że nie miało racji, i wyraża skruchę wobec innych osób, co mu pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Jeżeli dziecko nie umie przeprosić, to wzrasta w nim agresywność. Takie zachowanie może się skończyć odesłaniem do pokoju, z którego dziecko nie będzie mogło wyjść, dopóki nie będzie lepiej usposobione. W jednym i drugim wypadku atmosfera się poprawi. Dziecko stanie wobec ograniczeń, jakich wymaga grzeczność, i to je skłoni do bardziej umiarkowanego zachowania.

Może wydawać się przesadą, żeby wymagać od dziecka opanowania nastrojów, bo wielu dorosłych nie jest w stanie tego osiągnąć. Jeżeli jednak pozostaniemy przy tych wymaganiach, powstrzymamy nasze dziecko od wstąpienia w szeregi niedojrzałych osób, które każą innym znosić swoje niezadowolenie.

#### **49. Kiedy moje dziecko się na mnie wścieka, grozi mi, że popełni samobójstwo. Czy powinienem to traktować poważnie?\***

Dziecko, które w ataku wściekłości wspomina o samobójstwie, ponieważ jest do czegoś źle usposobione albo czemuś przeciwne, w zasadzie bardziej się stara zranić tymi słowami swojego rodzica, niż wyrazić swoją rozpacz. Ma pretensje do rodziców, że go nie kochają, nie doceniają, i w końcu ucieka się do groźby samobójstwa. Zdaje sobie sprawę, że prawie na pewno uda mu się w ten sposób ich zaniepokoić. Kiedy dziecko jest opanowane przez tego rodzaju emocje, w rzeczywistości nie jest przygnębione, nie ma też wielkiego ryzyka, że naprawdę popełni samobójstwo. Jego przekaz to raczej: „Chce cię zranić, zabiję się”, niż: „Mam już dosyć życia, zabiję się”. Impuls samobójczy trwa tak długo, jak uczucie niezadowolenia, i nie pozostawia żadnych niepokojących oznak. Nic w zachowaniu dziecka nie wskazuje na to, że zmagają się ono z jakimś wewnętrznym nieszczęściem. Jedyne ryzyko polega na tym, że dziecko w swoim wzburzeniu może wykonać jakiś ruch, który narazi jego życie na niebezpieczeństwo. Taka ewentualność, mimo że bardziej zależy od przypadku niż od woli dziecka, może jednak skończyć się dramatycznie.

Dziecko, które rzeczywiście jest nieszczęśliwe do tego stopnia, że jego stan mógłby je doprowadzić do popełnienia samobójstwa, nie jest skłonne do wyrażania swoich uczuć w sposób gwałtowny, w przyływie wściekłości. Jeżeli jakoś komunikuje, jak bardzo jest zagubione, robi to bardziej dyskretnie, przez poruszanie tematów odnoszących się do śmierci, aluzje typu: „Nie będzie mnie tu na Boże Narodzenie”, swoją twórczość (rysunki, opowiadania itd.) o cechach depresyjnych. Zdarza się też, że ma problemy z motywacją, snem, jedzeniem, które świadczą o jego złym samopoczuciu. Takie dziecko jest jednak bardziej smutne i wycofane, nie jest skłonne do sprzeciwów, nie ma postawy roszczeniowej. Nigdy nie należy traktować gróźb samobójczych pobłaźliwie. Rodzic zawsze ma prawo zwrócić się o pomoc, żeby zrozumieć ich przyczynę, a następnie przyjąć odpowiednią postawę i podjąć właściwe działania. Ważne jest, żeby uświadomić sobie fakt, że groźby wykrzykiwane w przyływie wściekłości rzadko stanowią wstęp do próby samobójczej;

uciekając się do nich, dziecko wyraża raczej pragnienie skrzywdzenia kogoś niż pragnienie śmierci.

Rodzic, który zdaje sobie sprawę z tego, że dziecko raczej chce go zranić, niż wyrazić swoją rozpacz, i stwierdza, że groźby ograniczają się do momentu, kiedy ono jest źle usposobione, a także ma pewność, że poza tym ono dobrze funkcjonuje, może zdecydować, że trzeba stanowczo przeciwdziałać tego rodzaju zachowaniom, żeby nie pozwolić dziecku zabrnąć na grząski teren, gdzie może się zgubić. Wystarczy mu stanowczo zabronić bezmyślnego wygłaszania tego typu pogroźek, a jeżeli pozostanie przy swoim zwyczaju, zastosować karę. Postępując w ten sposób, rodzic musi pozostać czujny, żeby zapobiec każdej próbie zrealizowania niebezpiecznych zamiarów.

Jeżeli rzeczywiście mamy do czynienia z wyładowywaniem agresji, myśl o samobójstwie zniknie tak samo szybko jak pogroźki. Po pierwsze, rodzic nie powinien reagować tak, jak ono oczekuje, i tym samym podsycać jego zapędów. Mimo że ono nadal będzie uważało siebie za ofiarę i wyrażało swoje żale, to integralność jego osoby nie będzie już zagrożona przez ryzykowne i niekonsekwentne słowa czy postępowanie. Rodzic sam sobie powinien odpowiedzieć na pytanie, co spowodowało, że dziecko skierowało na niego tak silne negatywne uczucie.

\*Tego typu groźby samobójcze są bardziej charakterystyczne dla dzieci niż dla młodzieży.

## **50. Czy to normalne, że moje dziecko często jest podekscytowane? Czy wszystkie dzieci tak się zachowują?**

Trzeba zacząć od określenia, co jest normą. To normalne, że dzieci często ogarnia ekscytacja. Jednak podekscytowane dziecko nie zawsze znajduje się w stanie, który można by nazwać „normalnym”. Ten niuans jest ważny, dlatego że zadanie rodzica polega na utrzymywaniu swojego dziecka w normalnym stanie. Jeżeli rodzic od razu uzna za normalne, że jego dziecko jest podekscytowane, będzie skłonny tolerować pewne zachowania, mimo że nie powinien tego robić.

Człowiek w normalnym stanie zachowuje równowagę pomiędzy swoimi zdolnościami do myślenia i odczuwania. Jest odpowiednio wyposażony, żeby być świadomym swoich czynów, i wewnątrznie wolny na tyle, żeby w pełni korzystać ze swoich doświadczeń. Jest zahartowany dzięki różnym doświadczeniom, dzielnie idzie przez życie. Panuje nad swoim postępowaniem i jednocześnie potrafi intensywnie korzystać z każdej ekscytującej chwili. Taką równowagę trudno jest osiągnąć dzieciom. Nie mają dużych zdolności do panowania nad emocjami, co powoduje, że łatwo tracą kontrolę nad sobą. W takich chwilach nie decydują już ani o tym, co przeżywają, ani o tym, co robią. Ogarnia je ekscytacja, którą można pomylić z radością życia, nie jest ona jednak przyjemna ani dla tych, którzy ją odczuwają, ani dla tych, którzy muszą ją znosić.

Najtrudniejszym zadaniem jest dla rodziców jest określenie, w którym momencie należy interweniować. Skoro ekscytacja w naturalny sposób przynależy do zabawy, to powinni uważać, żeby nie działać zbyt radykalnie. Z drugiej strony, dzieci dobrze rozumieją ten mechanizm. Dlatego kiedy prosimy, żeby się trochę uspokoiły, w pierwszym odruchu odpowiadają: „Ale my się tylko bawimy”. Żeby dziecko mogło się bawić, musi to być zabawa z prawdziwego zdarzenia, powinna zawierać minimum reguł, które określają jej przebieg, nie może sprowadzać się do serii przepychanek i bezładnego biegania. Dziecko powinno być na tyle zorganizowane, żeby mieć świadomość, jakie są zasady gry, do której się włącza.

Żywiowość jest jak najbardziej dopuszczalna, chyba że zamieni się w anarchię.

Zwykle przywołanie do porządku powinno wystarczyć, żeby uspokoić za bardzo podekscytowane dziecko. Zdarza się jednak, że ono nie usłucha, co też jest zrozumiałe.

Nie jest mu łatwo się podporządkować, kiedy jest już w takim stanie, że nie ma głowy do przyjmowania poleceń. W takiej sytuacji nie należy się dziwić, że nawoływanie do uspokojenia się nie przynosi rezultatu. Najlepszym rozwiązaniem jest wtedy odciążenie dziecka od niekorzystnej zabawy, pozostawienie go przy sobie tak długo, aż jego ekscytacja zmaleje. Dobrym sposobem na upewnienie się, czy dziecko odzyskało już kontrolę nad sobą, jest nie pozwolić mu wrócić do zabawy, kiedy się tego domaga, a potem sprawdzić jego reakcję: jeżeli głośno krzyczy, nie jest jeszcze gotowe; jeżeli zgodzi się zaczekać, to znaczy, że nie mamy już powodów, żeby zabraniać mu się bawić.

### **51. Lekarz stwierdził, że moje dziecko jest hiperaktywne i że powinno przyjmować leki (Ritalin). Co powinienem zrobić?**

Do dziś nie zostało w ostateczny sposób potwierdzone, że hiperaktywność jest uwarunkowana biologicznie, mimo że niektórzy specjaliści z dziedziny medycyny mogą tak twierdzić. Kiedy brakuje przekonujących dowodów neurologicznych, a trzeba stwierdzić, jaka jest natura tego zjawiska, należałoby odnaleźć dzieci, które stały się hiperaktywne, mimo że rozwijały się w optymalnych warunkach. Wyjaśnienie neurologiczne narzuciłoby się wtedy od razu jako najbardziej prawdopodobne. Jest to jednak niemożliwe do przeprowadzenia, ponieważ takich dzieci nie ma.

Wszystkie dzieci zgłaszane do poradni jako hiperaktywne doświadczyły utrudnień w rozwoju osobistym, które pozwalają wyjaśnić, dlaczego stały się hałaśliwe i trudne w prowadzeniu, bez odwoływania się do jakiegoś hipotetycznego syndromu biologicznego. W niektórych przypadkach wystarcza, że rodzice pozwalali dziecku na za dużo i nigdy nie ustalili zasad, które pomogłyby mu zorganizować się wewnątrznie. Inne dzieci musiały się zmagać z wewnętrznymi napięciami, które stale trzymały je w stanie emocjonalnego wzburzenia. Zdarza się też, że same warunki życia wywołują stres. Tak jest w przypadku dzieci żyjących w ubóstwie oraz w mniejszym stopniu u dzieci, które spędzają całe dni na zorganizowanych zajęciach.

Można by przedstawić kontrargument, że jest odwrotnie i to właśnie hiperaktywność dziecka jest przyczyną przywoływanych problemów (niemożność wprowadzania zasad wychowawczych, napięcia wewnętrzne itd.). To możliwe. Jednak ciągła zależność pomiędzy hiperaktywnością a warunkami życia, które do takiego zachowania prowadzą, pozwala mieć uzasadnione wątpliwości wobec takiej argumentacji. Poza tym dzieci uznawane za hiperaktywne zmieniają się, kiedy znajdują się w sprzyjającej sytuacji. Pod okiem osoby, która potrafi je stanowczo i spokojnie poprowadzić, stają się zrównoważone. Przystosowują się, potrafią się skoncentrować. Im częściej obserwujemy takie sytuacje, tym bardziej się zastanawiamy nad słusznością hipotezy o genetycznym uwarunkowaniu. Nic już za nią nie przemawia.

Niektórzy uważają, że jeżeli jakiś problem można rozwiązać za pomocą leków, to znaczy, że mamy do czynienia z problemem medycznym. Lekarstwo nie jest jednak skuteczne dlatego, że mamy do czynienia z chorobą o charakterze wrodzonym. Leki antydepresyjne mogą pomóc osobie przygnębionej śmiercią kogoś bliskiego, mimo że jej problem nie jest schorzeniem. Osoba, która stała się nerwowa w wyniku traumatycznego doświadczenia, może skorzystać z dawki środków uspokajających, mimo że sama z siebie nie ma skłonności do niepokoju. W obu przypadkach lekarstwo działa na stan wynikający z konkretnych okoliczności. Jest możliwe, że Ritalin w taki sam sposób działa na wzburzenie: wpływa na aktualny stan dziecka zamiast na przyczynę jego zachowania.

Przywołanie tych zastrzeżeń jest potrzebne, często bowiem rodzice przestają się angażować, gdy u ich dziecka zostanie stwierdzona hiperaktywność. Rodzic przekonany o występowaniu syndromu chorobowego z łatwością może uznać, że nie ma wpływu ani na powstanie

problemu, ani na jego rozwiązanie. W szkole sprawa może zostać potraktowana podobnie, nauczyciele mogą wymagać zastosowania leków, bo wtedy nie będą już musieli podejmować konkretnych działań. Specjalista, do którego zwrócą się rodzice, może nie brać pod uwagę ukrytych motywacji dorosłych i chętnie przepisze leki.

Obserwacja własnego dziecka unaocznia rodzicowi, że nie poddaje się ono kontroli, dlatego że jest wewnętrznie wzburzone, co się wyraża również w jego ruchach i powoduje, że nie słucha poleceń, przeszkadza innym i nie potrafi się skoncentrować. W takiej sytuacji rodzic powinien zacząć od przyjrzenia się własnemu postępowaniu. Nie chodzi o to, żeby się zastanawiał, czy jest dobrym, czy złym rodzicem, ale raczej czy nie czuje się przypadkiem nieswojo jako wychowawca, zwłaszcza gdy wychowywanie sprawia problemy. Czy interweniuje od razu, kiedy trzeba, czy raczej zwleka z reakcją? Czy w odpowiednim momencie przechodzi do czynów, czy raczej niepotrzebnie usiłuje argumentować? Czy dba o to, żeby jego dziecko cały czas czuło się jak najlepiej, żeby dobrze funkcjonowało w swoim środowisku, czy raczej angażuje się tylko wtedy, kiedy jest zmuszony? Odpowiedzi na tego typu pytania mogą uświadomić rodzicowi, że jego sposób wychowywania nie był właściwy. To może być wystarczającym wytłumaczeniem dla wzburzenia dziecka. Rodzic powinien rozwiązywać problem przez zmianę własnej postawy, zanim sięgnie po inne środki. W następnej kolejności rodzic powinien przemyśleć, co się kryje za wzburzeniem dziecka. Jeżeli ono nie czuje się dobrze we własnej skórze, to istnieje poważne ryzyko, że jego wewnętrzne niezadowolenie będzie miało negatywny wpływ na jego stan ogólny oraz sposób jego funkcjonowania. Tak się może stać, gdy dziecko ma niskie poczucie własnej wartości, odczuwa braki emocjonalne, jest obciążane obowiązkami nieodpowiadający-mi jego potrzebom itd. Jeżeli zachowania dziecka, które przeszkadzają otoczeniu, wynikają z problemów życiowych, to powinno się raczej je zidentyfikować i usuwać ich przyczyny, niż leczyć ich skutki za pomocą środków farmakologicznych. Kiedy się przyjmie ten punkt widzenia, lepiej jest uznać, że poprzez hiperaktywność objawia się jakiś problem, czyli traktować ją raczej jako symptom niż syndrom. Może mamy do czynienia z dzieckiem o słabej konstrukcji? Może doświadcza ono jakichś osobistych problemów? Może cierpi z powodu warunków życiowych? Takie podejście do problemu nie wyklucza dodatkowego zastosowania leków, które mogą być używane równolegle jako wsparcie dla innych działań. Dzieci, które zostały uznane za hiperaktywne, są w pewnym sensie takie same, jak te, o których kiedyś się mówiło, że są źle wychowane. To sformułowanie nie było eleganckie i z całą pewnością nie było właściwe. Było jednak o tyle korzystne, że prowokowało do refleksji, współczesne zaś nazwy syndromów już tego nie robią.

## **52. Nauczycielka twierdzi, że moje dziecko nie uważa na lekcjach. Czy ono cierpi na deficyt uwagi?**

W sprawie deficytu uwagi można mieć takie same zastrzeżenia jak w przypadku hiperaktywności\*, ponieważ żadne z tych zjawisk nie ma naukowo dowiedzionego charakteru biologicznego. Nie da się stwierdzić żadnych wewnętrznych uwarunkowań usposabiających dziecko do problemów ze skupieniem uwagi. Fakt, że Ritalin poprawia koncentrację, nie pozwala jeszcze wyciągać wniosków, że mamy do czynienia z zaburzeniem neurologicznym. Zdawanie się na medycynę często prowadzi do zaprzestania wysiłków potrzebnych do zrozumienia zjawiska. W wypadku deficytu uwagi postępowanie sprowadza się do poddania dziecka obserwacjom, które potwierdzają tylko to, co i tak rzuca się w oczy: dziecko nie uważa na lekcjach. Następnie przepisuje się środki farmakologiczne jako pomoc w osiągnięciu lepszej koncentracji.

Gdybyśmy bliżej przyjrzeni się problemowi, zauważylibyśmy prawdopodobnie, że dziecko, o którym mowa, nie ma najmniejszych problemów z koncentracją podczas rozmowy z



przyjaciółmi, kiedy zajmuje się budowaniem domów z klocków Lego albo siedzi przed swoją konsolą Game Cube. Zaczniemy się zastanawiać, jak to się dzieje, że tylko w czasie lekcji neurotransmitery w organizmie dziecka działają na tyle źle, że nie może się ono skoncentrować. Może problem leży gdzieś indziej? A może dziecko nie jest w stanie słuchać objaśnień nauczyciela nie dlatego, że nie potrafi się skoncentrować, ale dlatego, że koncentruje się na czymś innym - to już jest definicja rozkojarzenia... Kiedy zauważymy, jak bardzo dziecko jest skupione na tym, co się dzieje wokół, i czyha na każdą okazję, żeby skierować uwagę innych na siebie, to narzuci się nam wniosek, że nie cierpi ono bynajmniej na deficyt uwagi, ale raczej na jej „odwrócenie”, tak bardzo pociąga je otoczenie. Nie należy oczywiście wyciągać zbyt pochopnych wniosków, jednak faktem jest, że dzieci, które mają trudności ze skupieniem uwagi, to często dzieci, którym jej nie poświęcano. Zdarzają się dzieci tak bardzo ciche i wycofane, że rodzice mieli skłonność do zapominania o nich, a one stopniowo przygasają wewnątrz, bo nikt się nimi nie interesuje; w szkole są postrzegane jako nieobecne, lunatyczne, mówi się, że nic nie jest w stanie ich skłonić do tego, żeby się zmobilizowały i posłuchały, co się do nich mówi\*\*. Zdarzają się też dzieci bardziej wymagające, które są w ciągłej pogoni za uwagą otoczenia, bo rodzice nie mogli w pełni zaspokoić ich potrzeb. To są właśnie te wcześniej wspomniane roztrzępane dzieci, które owszem są obecne, ale nie sposób doprowadzić do tego, żeby się zainteresowały tym, czym powinny... Tym dzieciom jeszcze bardziej niż innym trzeba dać odczuć, że są ważne. Z drugiej strony, może stwierdzenie u nich deficytu uwagi będzie miało dla nich pozytywne skutki. Kiedy nauczyciel podniesie alarm, znajdą się w centrum uwagi wielu osób i sam ten fakt będzie miał bardziej pozytywny wpływ niż wszystkie próby rozwiązania problemu.

\* Zobacz pytanie nr 51.

\*\*Zobacz pytanie nr 53.

### **53. Mojemu dziecku brak motywacji do nauki. Czy nauczyciel nie potrafi go niczym zainteresować?**

Rodzic, który przedstawia sprawę w taki sposób, nie rozumie, na czym polega problem. Kiedy tłumaczy brak motywacji swojego dziecka niedostatecznymi umiejętnościami nauczyciela, myli jego zakres odpowiedzialności ze swoim własnym. Motywacja i zainteresowanie to dwie różne postawy, które razem składają się na optymalną zdolność do przyswajania wiedzy. Motywacja emanuje z dziecka: to rodzaj wewnętrznego poruszenia, które skłania je do podjęcia wysiłków potrzebnych do realizowania siebie; wyraża potrzebę potwierdzenia własnej wartości. Zainteresowanie natomiast jest determinowane z zewnątrz, jest sposobem odbioru, który ułatwia zbieranie i przetwarzanie informacji; wynika z przyciągania uwagi dziecka. Zadanie rodzica polega na podjęciu odpowiednich działań, żeby jego dziecko wkraczało w wiek szkolny pozytywnie nastawione do wkładania wysiłku w uczenie się - żeby było odpowiednio zmotywowane. Zadaniem nauczyciela jest przedstawienie wiedzy przystępnie i zrozumiale, żeby zredukować wysiłki i wzbudzić zainteresowanie. Zależnie od tego, czy jest dobrym, czy złym pedagogiem, nauczyciel ma wpływ na wyniki uczniów, nie jest jednak w stanie wpoić im pragnienia osiągnięcia dobrych wyników. Gdy rodzic się dowiaduje, że dziecko nie uważa na lekcjach, nie przykłada się do swoich zadań, a wyniki są mu obojętne, powinien zdawać sobie sprawę, że na tę sytuację wpłynął rozwój osobisty dziecka, a nie metody stosowane w szkole. Powinien zastanowić się więc nad własną postawą, a nie nad zdolnościami nauczyciela. Problemy z motywacją wynikają najczęściej z tego, że poczucie własnej wartości jest u dziecka niedostatecznie rozwinięte. Jeżeli dziecku poświęca się niewiele uwagi, nie odczuwa ono potrzeby potwierdzenia własnej wartości, ponieważ nikt mu nie dał do zrozumienia, że jest wartościową osobą. Nie miało szansy uzyskiwać codziennie takiego potwierdzenia. To



wcale nie musiało być dziecko zaniedbane czy odrzucone. W większości przypadków wystarczyło, że rodzice byli przekonani, że dziecku niczego nie brakuje, i nie potrafili przyjąć takiej postawy uczuciowej, która pozwoliłaby dziecku spełnić jego potrzebę stania się kimś. Szkoła nie ma więc wpływu ani na powstawanie tego problemu, ani na jego rozwiązanie. Nauczyciele na wywiadówkach zazwyczaj dają wyraz swojej bezsilności. Przyznają, że trudno jest dotrzeć do dziecka, namówić je do udziału w zajęciach. Jednak kształtowanie odpowiedniej postawy dziecka nie jest zadaniem szkoły. Ono powinno być otwarte na szkolne wymagania i tylko w domu może być w taki sposób ukierunkowane. Dziecko powinno odczuwać, że rodzica interesuje to, co się jemu przydarza, że rodzic dzieli z nim jego sukcesy i porażki. Żeby wyrobić w dziecku takie przekonanie, rodzic powinien bezpośrednio nadzorować odrabianie prac domowych, zapewniając ciągłość w przerabianiu materiału, i uważnie śledzić informacje, które otrzymuje ze szkoły. Powinien też je nauczyć, żeby nie było pobłażliwe dla siebie samego w obliczu porażek. Rodzic powinien w sposób stanowczy dbać o to, żeby dziecko uważało, przykładało się do pracy, koncentrowało się na swoich zadaniach. Ono powinno wiedzieć, że jeżeli chce mieć spokój, to nie ma innego wyboru - musi pracować i w miarę możliwości osiągać dobre wyniki. Początkowo dziecko będzie uważało, że rodzic je tylko dręczy. Jednocześnie jednak w sposób niezauważalny doświadczy czegoś nowego i satysfakcjonującego: poczuje się ważne. A kiedy wykonywana nieustannie praca przyniesie w końcu swoje efekty, dziecko znajdzie się w kolejnej przynoszącej satysfakcję sytuacji: poczuje się osobą wartościową. Powtarzanie się tych dwóch rodzajów doświadczeń, pozwalających się poczuć jednocześnie kimś ważnym i wartościowym, spowoduje w końcu, że będziemy mieli do czynienia z dzieckiem zmotywowanym do pracy.

#### **54. Co robić, żeby odrabianie lekcji nie zamieniało się w koszmar?**

Odrabianie lekcji jest istotnym elementem życia rodzinnego. Ważne, żeby się odbywało we właściwy sposób. Przede wszystkim dlatego, że odgrywa ono podstawową rolę w kształceniu dziecka: jest to moment utrwalania nabytej wiedzy. Poza tym sposób, w jaki przebiega odrabianie lekcji, ma wpływ na atmosferę domową. Trudności w przeprowadzeniu tych prac często stają się przyczyną napięć rodzinnych.

Jeżeli trzeba włożyć dużo wysiłku w to, żeby dziecko odrobiło lekcje, to zazwyczaj oznacza, że ono ma niewłaściwe nastawienie. Poziom jego umiejętności nie stanowi najczęściej żadnej przeszkody. Większość dzieci potrafi wykonać zadania, które się przed nimi stawia. Brakuje im natomiast chęci do pracy. Rodzicom nie jest łatwo poradzić sobie z dzieckiem, które robi wszystko, żeby odwlec moment odrabiania pracy domowej. Wymaga to od nich jednocześnie cierpliwości i determinacji. Często kończy się na marnowaniu dużej ilości energii i wysiłku, a efektów brak. Poniższe wskazówki mogą przyczynić się do poprawy sytuacji.

Po pierwsze, kiedy odrabiać lekcje? Jak najwcześniej, kiedy nowy materiał jest jeszcze świeży w pamięci. Argument dziecka, że potrzebuje zmiany tematu, nie powinien być przyjmowany. Kiedy dziecko tak mówi, zazwyczaj pragnie po prostu przesunąć odrabianie lekcji na później. Tymczasem jego zdolność do koncentracji z czasem maleje z powodu wzrastającego zmęczenia.

Gdzie je odrabiać? Najlepiej w odosobnieniu. Jeżeli dziecko przestaje pracować za każdym razem, gdy znajdzie się samo, jego rodzice mają skłonność do przysiadania się, żeby mieć je na oku. Postępując w ten sposób, zwiększają tylko liczbę rozpraszających czynników, które szkodzą koncentracji. Poza tym rodzice wcale nie rozwiązują problemu, kiedy dostosują się do tego, że dziecko nie potrafi pracować samodzielnie. To nastawienie dziecka stanowi problem i ono właśnie wymaga zmiany. Dostosowując się do braku odpowiedzialności dziecka, rodzice odbierają mu możliwość zmiany na lepsze.

Ile czasu poświęcać na odrabianie zdań? Niektórzy nauczyciele doradzają, żeby z góry ustalić czas i się tego trzymać. „Po godzinie niech dzieci zamkną książki” - mówią rodzicom. Stosując się do tych zaleceń, rodzice chcą osiągnąć dwa cele: dziecko ma ponosić konsekwencje swojego lenistwa, a nauczyciel ma wiedzieć, że oni stosują się do jego wskazówek. W ten sposób rodzice pragną zmobilizować dziecko do pracy i uzyskać wsparcie nauczyciela. Nie jest to postępowanie godne polecenia. Po pierwsze dlatego, że problem dziecka z pozytywnym nastawieniem do odrabiania lekcji najczęściej wiąże się z niskim poczuciem własnej wartości, które może prowadzić dziecko do zubożenia na własne porażki. Poza tym rodzic nie powinien pozwalać na ograniczanie swojej władzy rodzicielskiej. Żeby odrabianie lekcji nie ciągnęło się bez końca, dziecko powinno ponosić konsekwencje swojego zachowania. Powinno to jednak być przeprowadzone przez samego rodzica i to w taki sposób, żeby nie narażać dziecka na ciągłe porażki.

Jak nadzorować pracę dziecka? Najlepiej unikać skrajności w tym względzie. Towarzystwo dziecku i podążanie za jego pracą krok w krok nie sprzyja rozwojowi samodzielności. Pozostawienie go samemu sobie i sprawdzenie jego pracy tylko raz, na koniec, naraża nas na przykre niespodzianki. Najlepiej jest podzielić pracę dziecka na kilka części i sprawdzać prawidłowy przebieg każdej z nich. Upewniamy się, czy polecenia i reguły zostały dobrze zrozumiane, żeby uniknąć ewentualnych poprawek. Następnie pozostawiamy dziecko w jego miejscu pracy. Ustalamy, po jakim czasie sprawdzimy wynik. Jeżeli efekt pracy jest niezadowolający, udzielamy reprimendy ze stanowczością potrzebną do ukrócenia niepotrzebnych dyskusji i znowu wychodzimy z pokoju. Utrzymujemy ten sposób nadzorowania tak długo, aż praca będzie skończona. Nie powinniśmy okazywać zadowolenia, nawet jeżeli dziecko w końcu usłucha i wykona pracę, dlatego że ociągając się, samo sobie szkodzi. Możemy zabronić dziecku jakiegoś zajęcia albo po prostu wysłać je do łóżka. Skoro jest za bardzo zmęczone, żeby się skoncentrować, nie może też mieć siły na inne zajęcia, więc powinno iść spać. Powinniśmy uświadomić mu, że to nie jest normalne, że trzeba je zmuszać do robienia tego, co leży w jego własnym interesie.

Rodzic, któremu uda się zorganizować odrabianie lekcji w sposób właściwy i trwały, zauważy stopniowe zmiany w nastawieniu swojego dziecka. Po pewnym czasie będzie dobrze odrabiało lekcje, bo nie będzie miało innego wyboru. Później, kiedy odczuje przyjemność z osiągnięcia dobrych wyników, dojdzie do tego, żeby do pracy domowej przykładać się dobrowolnie.

### **55. Pani dyrektor powiedziała mi, że nauczyciele mają już dosyć niezdiscyplinowania mojego dziecka. Czy powinienem interweniować?**

Zadaniem szkoły jest uczyć, a nie wychowywać. Dzieci, które przychodzą do szkoły, powinny być przygotowane na przyjęcie tego, co im się przekazuje. Nauczyciel wprowadza zasady, które mają wesprzeć ten proces, oraz dysponuje środkami, żeby przeciwdziałać, w razie gdy te zasady są łamane. Na tym jego rola się kończy.

Jeżeli uczeń nie potrafi się wpisać w taki porządek rzeczy, to znaczy, że mamy do czynienia z dzieckiem, które zostało źle ukształtowane, i rodzice powinni doprowadzić do odpowiednich zmian. Nauczyciel nie powinien stawiać na pierwszym miejscu swojego zawodowego ideału i próbować zmienić ucznia, wykluczając przy tym udział rodziców. Z całą pewnością nie powinien też godzić się na ich odsunięcie, żeby samemu przyjmować rolę rodzica idealnego i poświęcić się misji „ratowania” dziecka, zwłaszcza po tym, jak nalegał, żeby rodzice wspierali jego działania. W obu tych przypadkach przekroczyłby swoje kompetencje i w ten sposób oddalił się od zasad gwarantujących mu skuteczne działanie. Nauczyciel ponosi odpowiedzialność za wszystkich swoich uczniów, a kiedy próbuje wykonać zadanie, które należy do rodziców jednego z nich, może skrzywdzić pozostałych, ponieważ będzie dla nich

mniej dyspozycyjny. Nie powinien pozwolić na to, żeby dziecko, które sprawia problemy, miało negatywny wpływ na atmosferę w klasie.

Jeżeli w ten sposób rozumiemy zadania szkoły, to powinniśmy przyznać tej instytucji prawo do utrzymywania spójności, a ograniczenia systemu uznać za nieuniknione. Może zamiast upierać się przy pozostawieniu w szkole niedyscyplinowanego dziecka, którego wybryków nauczyciele nie są w stanie opanować, lepiej je ze szkoły przenieść, żeby nie zmuszać innych rodziców do sięgania po środki, do których mają prawo się uciekać w tego typu sytuacjach. Taki uczeń staje się obciążeniem. Jeżeli się go w szkole uparcie zatrzymuje mimo braku środków, które pomogłyby poprawić jego stan, tylko opóźnia się zastosowanie rozwiązań, które mogą pomóc. Taki sposób rozumowania nie zawsze jest jednak najlepszy.

Najlepiej jest, gdy nauczyciel lub inny przedstawiciel szkoły uprzedzi rodzica, że niedyscyplinowane zachowanie dziecka zostało uznane za niewłaściwe, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Rodzic nie powinien być zadowolony, gdy z jego dzieckiem trzeba walczyć. Jego zadanie polega przecież na tym, żeby wychować osobę, z którą nikt nie musi się tak zmagać. Dlatego właśnie powinien dowiedzieć się prawdy na temat zachowania swojego dziecka, niezależnie od rodzaju problemów, które ono wywołuje.

Jeżeli rodzic ma nadzieję, że dziecko trafi na surowego nauczyciela, bo „ono potrzebuje twardej ręki”, to znaczy, że nie zauważa swojego najważniejszego obowiązku. To on jest odpowiedzialny za to, żeby dziecko miało świadomość, jak ważna dla jego rozwoju jest relacja z kimś, kto ma nad nim władzę. Rodzic powinien wyrobić w dziecku szacunek do takiej osoby. Zdyscyplinowane dziecko z własnej inicjatywy szanuje swojego nauczyciela niezależnie od jego cech charakteru, bo wie, że samo na tym korzysta. Z tego powodu rodzic, który dowiaduje się o niedyscyplinowania swojego dziecka, nie powinien ubolewać nad tym, że nauczyciel nie jest w stanie go wychować, ale raczej nad tym, że ono wychowania wymaga. W takiej sytuacji rodzice, którzy uważają, że szkoła ma trudności z ich dzieckiem, są w błędzie, bo w rzeczywistości to ono ma problem, z którym oni muszą się uporać.

Możliwe, że będzie im potrzebna pomoc i w ustalaniu przyczyn, i w poszukiwaniu rozwiązania, wszystko zależy od skali problemu. Podczas spotkań z nauczycielami rodzic powinien jednak mieć świadomość wyjątkowości własnej roli: to on jest osobą, dzięki której zmiana w zachowaniu dziecka powinna i może nastąpić. Tylko rodzice są powołani do właściwego wpływania na rozwój dziecka, żeby ono się dobrze ukształtowało i potrafiło się przystosować do swojego otoczenia. Działania rodziców nie ograniczają się do zapobiegania sytuacjom, w których dziecko sprawia kłopot innym, czyli do poprawy jego zachowania.

### **56. Czy należy karać dziecko za wybryki, skoro już raz zostało ukarane przez nauczycielkę?**

Często rodzice okazują pobłażliwość wobec tych przewinień dziecka, które już zostały napiętnowane w szkole. W takich sytuacjach zawsze odwołują się do powiedzenia: „To, co dzieje się w szkole, tam pozostaje”. Często mamy do czynienia z błędnym rozumieniem kwestii wychowywania, kształcenia i zadań rodzicielskich. Nauczyciel, który zaleca rodzicowi, żeby pozwolił mu na wyłączność w decydowaniu o tym, co się dzieje w szkole, zapomina, że ma odmienne cele i obowiązki niż osoba, do której się zwraca.

Zasady obowiązujące w szkole nie są stworzone po to, aby sprzyjać jak najlepszemu rozwojowi dziecka, mają one na celu utrzymanie porządku. Nie karze się dziecka za to, że ma złe wyniki na egzaminach, albo za to, że jest wyobcowane w klasie. Kary są wymierzane za niestosowanie się do poleceń, przeszkadzanie innym uczniom, niewłaściwe zachowanie w stosunku do nauczyciela, uszkodzenie przedmiotów itd. Stan dziecka, który doprowadza je do tego typu zachowań, nie jest brany pod uwagę - interwencja ma na celu ukrócenie wybryków. Kary są wymierzane stopniowo: upomnienie, nagana, przeniesienie do innej klasy lub szkoły

itd. Szkoła nie ponosi odpowiedzialności za kształtowanie dziecka, stworzenie z niego najlepszej możliwej osoby nie należy do jej celów. Ono ma się przystosować do szkolnych warunków. Nie chodzi tutaj o krytykę instytucji oświatowych. Nie można mieć pretensji do szkoły o to, że jest tylko szkołą. Można natomiast sprzeciwiać się, gdy szkoła przeszkadza rodzicom wypełniać ich obowiązki.

Niektórzy rodzice odczuwają ulgę, kiedy im się mówi, że nie powinni mieszać się do tego, co się dzieje w szkole. Są też inni, którzy mimo tego, że poważnie przejmują się przyszłością swojego dziecka i są gotowi interweniować, powstrzymują się, posłuszni zaleceniom osób, które uważają za kompetentne. Powinni mieć świadomość, że ich władza rodzicielska obejmuje swoim zasięgiem również to, co dzieje się w szkole.

Ich przesłanie dla dziecka można wyrazić słowami: „Twoim głównym zadaniem na tym etapie życia jest dobrze sobie radzić w szkole. Oczekuję, że jak najlepiej wykorzystasz czas spędzony w klasie, ucząc się i przebywając z innymi, ponieważ to jest najważniejsze dla twojego rozwoju. Jeżeli nie spełnisz tego oczekiwania, narazisz się na konsekwencje, ponieważ nie pozwolę ci krzywdzić ani siebie, ani innych”.

Mając to na uwadze, już nie trzeba się zastanawiać nad tym, jak wygląda szkolny system kar, ile upomnień składa się na naganę itd. Gdy dziecko nie przystosowuje się do reguł szkolnego życia, rodzic powinien zostać o tym poinformowany. Ma też pełne prawo do podjęcia środków, które uzna za stosowne, żeby we właściwy sposób uzdrowić sytuację, niezależnie od działań podejmowanych równoległe przez nauczyciela. Osobie, która zwróci rodzicowi uwagę, że dziecko już raz zostało ukarane za krzywdzenie innych, rodzic zawsze może odpowiedzieć, że pozostała jeszcze kara za krzywdzenie samego siebie.

### **57. Dlaczego moje dziecko zawsze czeka, aż stracę cierpliwość i wykonam jego obowiązki?**

Dzieci traktują swoje potrzeby jako obowiązkowe, a obowiązki jako niepotrzebne przeszkody. To, co powinny zrobić, nie ma dla nich znaczenia, w przeciwieństwie do tego, na co mają ochotę. Nie powinno więc dziwić, że wychowanie ma na celu nauczyć je dostrzegania czegoś więcej, niż wskazuje im potrzeba chwili, i podejmowania celowych działań.

Dlatego jest normalne, że musimy powtarzać pewne polecenia, zwłaszcza gdy wymagamy, żeby dziecko dosłownie oderwało się od jakiejś atrakcji typu program w telewizji albo gra elektroniczna. Nie jest normalne natomiast, że tracimy cierpliwość. Powinniśmy interweniować, gdy uważamy, że sytuacja tego wymaga, nie czekając, aż będziemy rozdrażnieni na tyle, że poczujemy się do tego zmuszeni.

Dzieci dostosowują swój czas reakcji do tolerancji rodzica. Jeżeli poczekamy piętnaście minut, zanim zobowiązemy dziecko do wykonania czegoś, ono te piętnaście minut wykorzysta. Jeżeli będziemy powtarzać dziesięć razy, zanim je zmusimy, żeby usłuchoło, będzie czekało z reakcją, aż powtórzymy po raz ostatni. Po co robić coś od razu, skoro można to jeszcze trochę opóźnić? - takie myśli nasuwają się dziecku.

Wobec takiej logiki, którą można zrozumieć, zadanie rodzica sprowadza się do przyjęcia surowych kryteriów, żeby ocenić, co jest dopuszczalne. Rodzic, który wie, jak chętnie w danym momencie dziecko oddaje się jakiemuś zajęciu (ulubiona dyscyplina sportu, nowy film) i jak niechętnie jest wobec tego, co je czeka (pójście spać, odrabianie lekcji), powinien ustalić, jak długie może być opóźnienie, którego dziecko potrzebuje, żeby mogło coś zrobić konsekwentnie i jednocześnie pogodzić się z losem. W momencie gdy rodzic uzna, że dziecko jest dla siebie zbyt pobłażliwe, powinien je zmusić do zrobienia tego, co powinno, i jeżeli trzeba, zastosować karę. Tak jest w wypadku, gdy czekanie na to, żeby dziecko wykonało swoje obowiązki, staje się raczej normą niż wyjątkiem.



Jednak zdarza się, że sprawy przybierają inny obrót. Jako że rodzice też są ludźmi i sami nie lubią się zmuszać do różnych męczących czynności, chyba że jest to absolutnie konieczne, wielu z nich ma skłonność do jak najdłuższego opóźniania momentu, w którym muszą interweniować. Nie reagują tak długo, aż ogarnie ich rozdrażnienie, a takie postępowanie daje się wszystkim we znaki.

W dłuższej perspektywie warto jest przyłożyć się do ustalenia reguł, które pomagają uniknąć wybuchów emocji. Rodzic, który nabierze zwyczaju interweniowania, zanim się zirytuje, nie będzie już do niczego zmuszany - jego dziecko dostosuje się w miarę szybko i usprawni wykonywanie swoich obowiązków. W ten sposób można rozwiązać jeden z najbardziej irytujących problemów w życiu rodziny.

### **58. Czy możemy mieć pretensje do naszego dziecka, że podnosi na nas głos, skoro sami czasem zwracamy się do niego w ten sposób?**

Zdarza się, że karcimy nasze dziecko za sposób, w jaki się do nas zwraca. Kiedy w odpowiedzi usłyszymy: „Mówię do was tak samo, jak wy mówicie do mnie”, możemy poczuć się zagubieni. Argument wydaje się słuszny. W rzeczywistości ten sposób rozumowania jest powierzchowny i nie dotyczy istoty sprawy.

Nie da się w żaden sposób porównać zachowania dziecka z zachowaniem rodzica, ponieważ kierują nimi różne intencje. Rodzic podnosi głos, żeby zostać wysłuchanym, a dziecko po to, żeby się na kimś wyładować. Taka sama prawidłowość dotyczy używania formuł grzecznościowych. Kiedy rodzic upomina dziecko za to, że nie powiedziało „proszę” albo „dziękuję”, nie ma zamiaru wytykać mu błędu, po prostu wychowuje. Dziecko, które zachowa się w ten sposób, chce tylko przyłapać rodzica na niekonsekwencji i dać upust swojej agresji. Rodzic to wyczuwa, ale nie reaguje, brak mu argumentów. Powinien jednak zareagować. Nie należy roztrząsać z dzieckiem kwestii władzy rodzicielskiej. Dzieci dobrze rozumieją, co kieruje rodzicami, kiedy narzucają im pewną dyscyplinę. Wiedzą też, że w zamian za ciągłe poświęcenia ze strony rodziców powinny im okazywać bezwzględny szacunek, którego nie da się w żaden sposób pozorować. Jest niedopuszczalne, żeby dziecko nie považowało swoich rodziców.

Po dobrym rodzicu spodziewamy się, że będzie dawał przykład. Samo jego poświęcenie daje jednak wystarczające świadectwo o jego postawie wobec dziecka, żeby mógł być wolny w kwestii norm grzecznościowych. Jeżeli rodzicowi zdarzy się nierozważnie podnieść głos, to wcale nie znaczy, że dziecko ma prawo uczynić to samo. Rodzic powinien przyznać, że postąpił niesłusznie, unosząc się w taki sposób. Błędem byłoby jednak pozwolić dziecku na wykorzystanie takiej sytuacji do tego, żeby przypisać sobie prawo, którego w rzeczywistości nie ma. Ono nie może przestać szanować matki ani ojca, którzy poświęcają dla niego znaczną część swojego życia.

### **59. Niekończące się dyskusje - jak i w którym momencie je ucinać?**

Podczas dyskusji z dzieckiem niektórzy rodzice, nie chcąc narzucać swojej władzy, pragną za wszelką cenę wytłumaczyć, że ich decyzje są słuszne. W ten sposób wpadają w pułapkę. Inspirują się tymi tendencjami w pedagogice, które kładą nacisk na dialog i obopólną zgodę. Angażują się więc w niekończące się wymiany zdań, które do niczego nie prowadzą i wywołują obustronne niezadowolenie: rozdrażnienie rodzica i rozżalenie dziecka.

Problem polega na tym, że dziecko nie zawraca sobie głowy słuszością swoich żądań, chce tylko, żeby były one spełnione. Tak naprawdę dzieci nie dyskutują, tylko bronią swego. Ich argumentacja jest podporządkowana, tak jak one same, ich potrzebom. Nie potrafią spojrzeć na sprawy z odpowiednim dystansem, tak żeby można było je skłonić do



poszukiwania najlepszego rozwiązania. Dlatego ich zdolność do analizy jest też całkowicie podporządkowana ich dążeniu do zadowolenia. Wszystko, co temu celowi przeszkadza, jest odrzucane. Taka postawa nie wynika ze złej woli, dzieci znajdują się na pewnym etapie rozwoju, który ma swoje ograniczenia. Z drugiej strony, dziecko woli nie nadwierać swojej zdolności rozumowania. Po co się zmuszać do rozsądku? Niech ktoś inny się za nas martwi i w dodatku możemy mieć do niego o to pretensje!

Inaczej jest w przypadku, gdy rodzic jest nieobecny. W sytuacji, gdy dziecko zdane jest na siebie, wiele zależy od jakości jego rozwoju. Im lepiej on przebiega, tym większą skłonność ono przejawia do zwracania się do swojego wewnętrznego rodzica, który też jeszcze podlega rozwojowi, ale powoduje, że dziecko wydaje się bardziej odpowiedzialne. To wyjaśnia rozdźwięk, który występuje pomiędzy pozytywnym wrażeniem, które dziecko może wywoływać na zewnątrz, a trudną rzeczywistością, z którą rodzic styka się na co dzień. Pewnym pocieszeniem dla rodzica może być myśl, że nie podejmuje swoich wysiłków na próżno, nawet jeżeli będzie ostatnią osobą, której dziecko objawi się jako dojrzały dorosły. Jeżeli dziecko chce, żebyśmy się skłonili ku jakiejś jego prośbie, albo chce się uchylić od jakiegoś wymagania i wywiązuje się dyskusja, to najlepiej jest ją zakończyć w momencie, gdy argumenty zostały przedstawione i dalsza rozmowa już do niczego nie prowadzi. Jeżeli zezwolimy dziecku, żeby wracało do tematu i próbowało na nas wpłynąć, jego rozczarowanie wzrośnie, a zdolność do przyjęcia naszego tłumaczenia zmaleje. Na tej samej zasadzie, im częściej rodzic musi powtarzać swoje zastrzeżenia, tym szybciej się niecierpliwi i tym większą trudność mu sprawia spokojne tłumaczenie. Dlatego lepiej jest uciąć dyskusję i stawić dziecku czoła w momencie, gdy jest ono jeszcze w stanie się opanować, a rodzic kontroluje się na tyle, żeby zaradzić ewentualnym protestom i wybrykom.

Kiedy sobie wyobrażamy, że można wychować dziecko bez konieczności regularnego potwierdzania swojej władzy rodzicielskiej, odnosimy się do idealizowanej wersji wychowywania, która nie ma związku z dzieckiem takim, jakie ono jest naprawdę. Rodzic na pewno powinien być otwarty na kompromis, pozwalać dziecku na przedstawianie swojego punktu widzenia oraz omawiać z nim, jakie rozwiązania będą przyjmowane w danej sytuacji. Przychodzi jednak moment, w którym rodzic musi mieć głos decydujący i zakończyć sprawę. Wtedy powinien mieć świadomość, że nie jest ważne, żeby dziecko akceptowało jego decyzję, ale żeby ją zrozumiało w taki sposób, że kiedy tylko jego stan mu na to pozwoli - przyjmie ją za swoją

### **60. Czy rodzice dobrze postępują, gdy powstrzymują się od reakcji na zachowania dziecka, które im nie odpowiadają?**

Celowe ignorowanie pewnych zachowań stanowi jedną ze strategii, które raczej należałoby nazwać „edukacyjnymi” niż „rodzicielskimi”, dlatego że ma wpływ przede wszystkim na zachowanie dziecka w danym momencie, a nie na jego długoterminowy rozwój. Chłopiec wali kijem w ścianę, żeby zwrócić na siebie uwagę. Ignorujemy jego zachowanie. On przestaje. Dziewczynka robi awanturę, bo nie dostała takiego deseru, jak sobie życzyła. Pozwalamy jej na to i nie reagujemy. Ona przestaje i zajmuje się czymś innym. W obu wypadkach udaje się nam osiągnąć cel. Jednak w kwestii rozwoju dziecka nie zrobiliśmy nic. Zamiast zrozumieć, że postąpiło niewłaściwie, ono zapamięta tylko, że jego postępowanie nie odniosło zamierzonego skutku i będzie musiało wymyślić coś innego. Tymczasem rozwój dziecka powinien doprowadzić je do tego, że będzie się właściwie zachowywało dlatego, że jest to dobre, a nie dlatego, że gorsze zachowanie nie przynosi zamierzonego efektu. Ignorowane dziecko nie uświadamia sobie ani własnych problemów, ani potrzeb. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest pobłażliwe względem samego siebie. Nie wie, jakie reakcje wywołuje u innych. Nie musi wyrażać swoich potrzeb we właściwy sposób, nie zda

je sobie sprawy, jakie to jest ważne. Nie potrafi włożyć wysiłku w to, żeby się opanować, kiedy spotyka je rozczarowanie. Jego rozwój przebiega metodą prób i błędów, bez kształtowania umiejętności spojrzenia na siebie samo. W takiej sytuacji istnieje ryzyko, że dziecko wyrośnie na kogoś przekonanego, że postępuje dobrze wtedy, gdy uda mu się zwrócić na siebie uwagę, żeby otrzymać to, na czym mu zależy, i uzna za dobry każdy środek, który pozwoli mu ten cel osiągnąć.

Najlepszą strategią, w każdym przypadku, jest stawić dziecku czoła przez neutralizowanie jego wybryków i wskazywanie, jak lepiej postępować, w momencie gdy jest ono w stanie słuchać. Kiedy stosujemy różne sztuczki (obracanie w żart, zmiana tematu itd.), żeby doprowadzić dziecko do takiego zachowania, które nam odpowiada, a jednocześnie nie zmuszamy dziecka do tego, żeby sobie uświadomiło, jak się zachowuje, idziemy w złym kierunku, bo chociaż na krótką chwilę jesteśmy skuteczni, to ignorujemy kwestie długotrwałego rozwoju naszego dziecka.

### **61. Wysyłanie dziecka do jego pokoju, żeby przemyślało swoje niewłaściwe postępowanie, nie przynosi efektu. Dlaczego?**

W sytuacji, gdy trzeba sobie poradzić z trudnym dzieckiem, wskazane jest odosobnienie go w pokoju. Żeby ten sposób był skuteczny, trzeba wiedzieć, kiedy i jak go stosować. Gdy wysyłamy do pokoju dziecko, które zachowało się niewłaściwie i nic do niego nie dociera, nie mamy na celu udzielenia mu nauki, ale raczej chcemy na jakiś czas zneutralizować jego zachowanie. Nie chodzi tutaj o to, żeby dziecko „zastanowiło się” w swoim pokoju, bo jego stan na to nie pozwala. W danym momencie nie potrafi ono ani zachowywać się konsekwentnie, ani wchodzić w zdrowe relacje z ludźmi, którzy je otaczają. Dajemy dziecku czas na to, żeby powróciło do stanu, który pozwoli mu przemyśleć, co się stało.

Sekwencja wydarzeń może przebiegać następująco: kiedy dziecko znajdzie się w swoim pokoju, początkowo będzie czuło urazę, uważało siebie za ofiarę, a rodziców za oprawców; następnie agresja zmaleje, jako że nie będzie miała pożywki w postaci konfrontacji z rodzicami; z czasem dziecko się uspokoi i będzie gotowe przyznać, że nie zachowało się najlepiej i poczuje brak, który mu pomoże zmienić postawę. W tym momencie możemy się przyczynić do przebudzenia jego świadomości, która z czasem rozwinie się na tyle, że będzie miała pozytywny wpływ na jego zachowanie w przyszłości i w pewnym sensie przejmie nasze zadanie.

Jeżeli sprawy przyjmują inny obrót, to zazwyczaj dlatego, że rodzic robi coś niewłaściwie. Oto niektóre z najczęściej popełnianych błędów:

Rodzic interweniuje za późno. Im dłużej ostrzega, przekonuje, grozi itd., tym mniej dziecko jest w stanie przyjąć i tym bardziej jego stan się destabilizuje. Rodzic, który próbował uniknąć konfrontacji, nieodwołalnie znajdzie się w sytuacji, w której dziecko jest już na krawędzi kryzysu. Jeżeli powiedział mu, czego się od niego spodziewa, wytłumaczył mu dlaczego i omówił swoje stanowisko, a mimo tego ono uparcie stwarza problemy, to oznacza, że świadomość dziecka nie jest w stanie funkcjonować i trzeba zareagować. Im szybciej znajdzie się ono w odosobnieniu, tym łatwiej będzie opanować jego wybryki, nie powodując dalszego rozstrojenia.

Rodzic zabrania dziecku bawić się w pokoju. Niektórzy rodzice nie pozwalają dziecku bawić się w pokoju, uważając, że inaczej kara nie będzie wystarczająca. „On sobie z tego kpi, on się po prostu bawi” - mówią sobie. Takie postępowanie wywołuje podwójny problem: rodzic zmusza się do dodatkowego nadzoru, który wzmacnia atmosferę konfrontacji i zwiększa agresywność dziecka. Tymczasem wysłanie dziecka do pokoju ma na celu zmianę jego stanu, a nie stworzenie zniechęcającego doświadczenia. W takich okolicznościach nie można osiągnąć zamierzonego celu, sytuacja jest za bardzo napięta. Z drugiej strony, żadnemu

dziecku nie podoba się, kiedy zostaje zamknięte w swoim pokoju, niezależnie od tego, co mówi na ten temat. Nie ma potrzeby wzmacniać kary, żeby była bardziej skuteczna, pod warunkiem że wszystko będzie właściwie przeprowadzone.

Rodzic pozwala dziecku decydować, kiedy ono wyjdzie z pokoju. Przebywanie w pokoju nie będzie miało żadnego wpływu na dziecko, dopóki będzie ono opanowane przez agresję.

Kiedy się uspokoi i poczuje, że jest gotowe, żeby wyjść, to zazwyczaj będzie też odczuwało pewien dyskomfort i to może pomóc wpłynąć na jego zachowanie. Jeżeli pozwolimy mu wyjść, kiedy tylko skończy się awanturować, nie odczuje, że celem tej kary było przemyślenie jego postępowania, żeby ograniczyć jego wybryki w przyszłości. W rzeczywistości kara zaczyna się w momencie, gdy dziecko jest gotowe do wyjścia z pokoju. To jest zasada, której trzeba się trzymać. Kara nie musi trwać długo. Ważne, żeby dziecko doświadczyło, że czegoś mu brak, i zrozumiało, jakie są skutki jego zachowań.

Rodzic określa z góry, jak długo będzie trwało odosobnienie. Z wymienionego powyżej powodu określanie z góry, jak długo dziecko będzie przebywało w swoim pokoju, nie jest wskazane. Może się okazać, że wyznaczony czas będzie za krótki i dziecko opuści pokój, zanim w ogóle będzie w stanie doświadczyć sytuacji w sposób pouczający. Może też przebywać w odosobnieniu za długo i poczuć się nieszczęśliwe na tyle, że będzie to dla niego szkodliwe. To zmiana stanu dziecka powinna wskazać rodzicowi, kiedy może ono wyjść z pokoju, a nie jakieś z góry określone przedziały czasowe.

Rodzic pozwala dziecku wyjść z pokoju i nie powraca do tego, co się stało. Często się zdarza, że rodzice pozwalają dziecku wyjść z pokoju, nie rozmawiając z nim na temat tego, co się wydarzyło. Skutki takiego postępowania są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, nie wiemy, czy dziecko jest w lepszym stanie ducha niż wcześniej, po drugie, nie skłaniamy go do wykonania pracy potrzebnej do spojrzenia na wydarzenia w taki sposób, żeby mogło uzyskać lepszą świadomość samego siebie. Dziecko nie powinno wychodzić z pokoju tak długo, jak jego zachowanie jest naznaczone agresją. Może wyjść dopiero w momencie, gdy jest w stanie zgodzić się co do natury swoich wybryków. Jeżeli spełnione są te dwa warunki, można odnowić przymierze z dzieckiem i stworzyć taki klimat emocjonalny, który sprzyja pozytywnym doświadczeniom.

Wysłanie do pokoju powinno służyć poprawie stanu dziecka i zadowoleniu rodzica, ponieważ jest to sposób na zmniejszenie u dziecka pobłażliwości wobec samego siebie. Samo miejsce sprzyja zmniejszeniu wewnętrznego napięcia. W tym sensie nie ryzykujemy wcale, że dziecko może przestać lubić swój pokój, jak się obawiają niektórzy rodzice. Dzieci doskonale potrafią odróżnić samo miejsce od faktu, że zostały w nim zamknięte. Jeżeli już muszą spędzać gdzieś chwile samotności, to najchętniej w swoim małym, znanym świątku.

## **62. Czy sprawianie dziecku lania ma jeszcze uzasadnienie?**

Z całą pewnością nie ma uzasadnienia spranie dziecka na kwaśne jabłko w ramach kary za złe postępowanie. Zresztą tego typu lanie uzasadnienia nie miało nigdy. Rodzice dysponują wystarczającą ilością środków, żeby ukarać dziecko bez niepotrzebnego narażania go na akty przemocy. W momencie gdy wykluczmy wszystkie gesty należące do karania bezpośredniego, należy się zastanowić, czy istnieją sytuacje, w których danie klapsa w pupę będzie uzasadnione, nawet gdybyśmy woleli go nie dawać. W takich sytuacjach musi być jasne, że krzywda, którą wyrządzamy dziecku klapsiem, jest mniejsza od tej, która byśmy mu wyrządzili, gdybyśmy go nie dali. Doświadczenie wskazuje, że tego typu sytuacje się zdarzają.

Niektórzy spośród rodziców zwracających się o pomoc, bo nie potrafią opanować swojego dziecka, zaznaczają z naciskiem, że zawsze mają na celu jego dobro i to ich powstrzymuje od podniesienia na nie ręki. Jednocześnie przyznają jednak, że są rozgoryczeni, bo czują odrazę

do stosowania tego typu kar, a dziecko bezustannie wywołuje awantury. Niektórzy przyznają, że posunęli się nawet do gróźb, że dziecko porzucą, inni wyznają, że czasem chcieliby, żeby zniknęło im z oczu. Rodzi się więc następujące pytanie: Jaka sytuacja jest gorsza dla dziecka - kiedy dostanie klapsa czy kiedy rodzice go nie znoszą? W takim wypadku, gdy związanie sobie rąk prowadzi do przemocy emocjonalnej, bardzo szkodliwej dla dziecka, może trzeba pomyśleć o interwencji natury fizycznej. Intencją rodzica nie powinno być sprawienie dziecku lania, ale opanowanie sytuacji, zanim sprawy przyjmą zły obrót.

Dopóki dziecko nie stawia za dużego oporu, problemy można rozwiązywać w prosty sposób. Upominamy, kiedy dziecko się zapomni. Czasem konfiskujemy zabawkę albo wysyłamy dziecko do pokoju, żeby „się zastanowiło”\*. Wszystko wraca do normy. Kiedy jednak dziecko sprzeciwia się regularnie i mnożą się nieprzyjemności, rodzic może pozwolić sobie na gest, który powstrzyma eskalację napięcia. Najczęściej następuje to w sytuacji, z której nie sposób wycisnąć żadnych korzyści, wysłanie dziecka do pokoju nie rozwiązuje problemów, które ono stwarza, a wzajemne stosunki będą się już tylko pogarszać. Dwie poniższe sytuacje mogą stanowić dla rodzica pułapkę tego typu:

- kiedy wysłanie dziecka do pokoju nie rozwiąże problemu, bo to, czego rodzic wymaga, powinno być zrobione, a odosobnienie nic nie pomoże. Zamknięcie dziecka w pokoju, dlatego że nie chce odrobić lekcji albo nie chce się kąpać, do niczego nie prowadzi, jeżeli w ogóle wykręca się ono od swoich obowiązków;

- kiedy dziecko sprzeciwia się z użyciem siły. Gdy dziecko niszczy wszystko u siebie w pokoju albo nie chce tam zostać, nie można liczyć na to, że odosobnienie stanie się budującym doświadczeniem tak, jak tego oczekujemy.

Dzieci muszą odrabiać lekcje i muszą się kąpać. Muszą też zaakceptować to, że są wysyłane do pokoju, kiedy ich stan nie pozwala na ułożenie zdrowych stosunków z otoczeniem. Rodzic, który troszczy się o dobre wychowanie dziecka, wie, że musi twardo stać przy swoich wymaganiach. Zdaje sobie również sprawę, że takie postępowanie pozwala uniknąć zaburzeń emocjonalnych. Konieczne jest ustalenie granicy, której dziecko nie może przekroczyć, i dopilnowanie, żeby była respektowana. W tym sensie klaps w pupę może stać się ostatecznym argumentem. Rodzic, który przyjmuje taką możliwość i chce jednocześnie uzyskać oczekiwany efekt, musi trzymać się podstawowej zasady: podstawą jego działania zawsze musi być świadomy wybór, a nie impuls. Kiedy rodzic uderza dziecko pod wpływem silnego rozdrażnienia („Ręka mnie świerzbi!”), jego gest jest niedopuszczalny z dwóch powodów; po pierwsze, nie jest kontrolowany, a więc może być niebezpieczny, a po drugie, jego wrogi ładunek emocjonalny jest szkodliwy dla dziecka. Niestety, rodzicom takie sytuacje zdarzają się często i przyczyniają się do negatywnej opinii na temat działań tego typu. Gest rodzica powinien się przyczynić do zatrzymania eskalacji problemu, a nie ją wywoływać. Żeby interwencja rodzica miała sens, powinna stać się rodzajem upomnienia bardziej przemyślanego niż odczuwanego. Postawa rodzica powinna wynikać z jego determinacji, a nie z faktu, że czuje się urażony. Jego postępowanie nie powinno świadczyć o potrzebie dominacji, ale raczej wyrażać pragnienie, żeby wykształcić w dziecku umiejętność panowania nad sobą samym. Rodzic nie może mieć na celu skrzywdzenia dziecka, jego działania mają skłonić je do wysiłku niezbędnego do osiągnięcia samokontroli. Umiarkowany i dyskretny klaps nie wywołuje długofalowych skutków negatywnych, jeżeli dziecko zna jego powód i uzasadnienie. Oczywiście, taka kara wiąże się z pewnym cierpieniem. Zastrzyki też wywołują ból, a nikt nie przeciwstawia się ich stosowaniu. Z drugiej strony rodzicowi może pomóc sama świadomość, że ma taką możliwość. Pamiętając, że może dać klapsa, rodzic może się upewnić w swoim postępowaniu na tyle, że z niego zrezygnuje, co jest zawsze najbardziej korzystnym rozwiązaniem.

\*Zobacz pytanie nr 61.



### 63. Jak reagować, gdy dziecko grozi, że wezwie policję, jeżeli je dotkniemy?

Przemoc wobec dzieci istnieje i nie można jej lekceważyć. To ważne, żeby dzieci znały swoje prawa i były zachęcane do zwracania się o pomoc, jeżeli są ofiarami przemocy. Tak samo istotne jest, żeby otrzymały wszelką możliwą pomoc i ochronę, której potrzebują. Powstanie instytucji powołanych do troszczenia się o dobro dzieci umożliwiło tego typu działania. Skutkiem ubocznym istnienia tego rodzaju „rodzinnej policji” są nadużycia innego typu: dzieci grożą odwołaniem się do wymiaru sprawiedliwości, kiedy chcą wpłynąć na swoich rodziców. Jak to często bywa w sprawach przemocy, w tym przemocy seksualnej, najbardziej skore do zgłaszania krzywd są te dzieci, które nie mają powodów, żeby tak postępować. Dziecko, które zna brutalność i impulsywność swojego rodzica, dwa razy się zastanowi, zanim zacznie mu grozić jakimkolwiek donosem, świadome, że tego typu posunięcie wywoła skutek przeciwny do zamierzonego.

W większości wypadków dzieci same bardzo dobrze wiedzą, jak sytuacja wygląda naprawdę. Te, które decydują się na niesłuszne oskarżenia wobec rodziców, żeby uniknąć kary za własne postępowanie, czynią to zazwyczaj bez większego przekonania. Wiedzą, że nie mają racji. Wiedzą, że rodzice mają prawo od nich wymagać i się im sprzeciwiać. Próbują tylko odwołać się do wszystkich argumentów, które mogłyby działać na ich korzyść. Rodzice odczuwają to wyraźnie, ale zazwyczaj nie biorą tego pod uwagę. Przebieg wydarzeń dostarcza jednak powodów do wzięcia pod uwagę motywacji dziecka. Kiedy awantura się kończy, nic nie wskazuje na to, żeby było krzywdzone, i ono samo wykazuje coraz mniejszą determinację do zwracania się o pomoc do osób trzecich.

Niektóre dzieci uparcie trwają przy swoich oskarżeniach, nawet jeżeli one są bezpodstawne. Takie dziecko głośno protestuje, kiedy jedno z rodziców trochę ściśnie mu ramię. Ponawia pretensje długo po tym, jak zostało ukarane, wypominając rodzicowi, że był zbyt surowy, że je skrzywdził. Niektóre dzieci posuwają się do zaalarmowania swojego otoczenia, żeby usłyszeć od innych, że są ofiarami złego traktowania. Rodzic w takiej sytuacji jest zmuszony się tłumaczyć, choć najczęściej jest osobą jak najdalej od stosowania przemocy. Jeżeli dziecku tak łatwo poczuć się kimś krzywdzonym, to znaczy, że dano mu do zrozumienia, że tak właśnie jest. Tak się zdarza, gdy dziecko jest wychowywane przez rodziców, którzy przenoszą na nie swoje doświadczenia nieszczęśliwego dzieciństwa. Mają oni skłonność do okazywania dziecku przesadnych względów, zamartwienia się jego najmniejszą niewygodą. Nie mogą znieść, gdy dziecko słabiej się czuje, wyolbrzymiają jego zamartwienia. Nie potrafią mu się przeciwstawić. Kiedy dziecko widzi, że jego rodzice w taki sposób przeżywają to, co je spotyka, zaczyna wierzyć, że jest ofiarą, mimo że rodzice tak bardzo przejmują się jego dobrym samopoczuciem. Stąd wynikają jego przesadne reakcje, niemające uzasadnienia. Kiedy rodzic okaże choć trochę surowości, dziecko traktuje go jak prześladowcę. Rodzic zaczyna mieć wątpliwości, w momencie gdy zagraża mu interwencja, która może mieć konsekwencje natury prawnej. Jeżeli będzie nadal wywoływał presję na dziecku, żeby było mu posłuszne, to może naraża się na nadzór instytucjonalny albo w skrajnym przypadku na pozbawienie praw rodzicielskich? Czy nie lepiej być pobłażliwym i w ten sposób uchronić rodzinę przed rozpadem? Rodzic, który decyduje się na taką postawę, nie zdaje sobie sprawy z tego, że oddala się od osiągnięcia swojego celu. Wyrzeka się swojej władzy rodzicielskiej, żeby pozostać rodzicem. Postępując w ten sposób, przestaje nim być.

Rodzic wpływa na rozwój dziecka. Jego zadanie polega na stworzeniu kogoś dobrego, kogo będzie mógł kochać. W momencie gdy rezygnuje z czynienia tego, co uważa za najbardziej wskazane, w jakiś sposób poświęca treść, żeby ocalić samą formę. Postępuje tak, aby trwać przy dziecku, i dzięki temu uważa się wciąż za rodzica, ale rezygnuje z działań, które nadają sens jego obecności. Żeby uniknąć tego typu sprzeczności, lepiej być prawdziwym rodzicem



i ponosić tego konsekwencje. Trzeba mieć świadomość, że lepiej już być rodzicem bez dzieci, niż pragnąć posiadać dzieci bez obarczania się zadaniami rodzica...

#### **64. Nasze dziecko sprawia tyle problemów, że nie śmiemy wychodzić z nim z domu. Co robić?**

Trudności, z jakimi zmagają się rodzice w miejscach publicznych, świadczą najczęściej o brakach w wychowaniu domowym. Tak naprawdę rzadko się zdarza, żeby dziecko było kimś innym u siebie niż na zewnątrz. W zależności od miejsca zmienia się natomiast poziom tolerancji dla jego zachowania.

Zdarza się, że rodzice wolą nie wychodzić z domu z dziećmi, bo one za bardzo się ekscytują, niszczą wszystko wokół, nie słuchają, co się do nich mówi, są niegrzeczne itd. W domu ich zachowanie jest w znacznej mierze takie samo, tylko że rodzice nie odczuwają z tego powodu takiego dyskomfortu, żeby wykazać się determinacją i interweniować. W momencie, gdy ich dzieci znajdują się na zewnątrz, sytuacja się zmienia ze względu na inne osoby. Presja wywołana przez innych zmusza rodziców do okazywania większej stanowczości. Jednak ta surowa postawa nie przynosi efektu, bo rodzice nie są w stanie sprostać chaosowi emocjonalnemu, który wytworzył się w wyniku chronicznego braku wychowania w domu. Niektórzy jeszcze bardziej utrudniają sytuację, upominając dziecko bez większego przekonania, jakby jego poczynania nie wymagały nagany. Dziecko może niszczyć przedmioty, przywłaszczać sobie cudzą własność, zaczepiać obcych ludzi. Postępuje zgodnie ze swoimi potrzebami. Rodzic niechętnie podejmuje działania zmierzające do powstrzymania tego typu zapędów, nie chce bowiem stać się ciemniźcycelem. Dla dziecka postawa rodziców jest potwierdzeniem, że jego prawa są naruszane. Zamiast zastanawiać się nad swoim postępowaniem, zmierza w stronę jeszcze większego nieuporządkowania.

Rodzic, mimo swoich najlepszych intencji, nie znajdzie wyjścia z tej sytuacji, jeżeli sobie nie uświadomi, że problem zaczyna się w domu. Jeżeli chce się uwolnić od pełnych dezaprobaty spojrzeń, sam nie może przymykać oka. W domu powinien więc zachowywać się tak, jak by się zachował, gdyby znalazł się z dzieckiem w miejscu publicznym. Im bardziej podniesie swoje wymagania w domu, tym łatwiej będzie mu odczuć pozytywne efekty po wyjściu na zewnątrz. Od momentu wyjścia dziecko będzie jak najlepiej usposobione i łatwiej mu będzie usłuchać, gdy rodzic przywoła je do porządku. Niepowodzenia nadal się będą zdarzały - są znane wszystkim rodzicom - ale będzie można je przezwyciężyć i staną się coraz radsze, jeżeli zasady właściwego wychowywania będą przestrzegane przed planowanym wyjściem, w trakcie pobytu poza domem i po powrocie.

Przed - należy zastosować coś w rodzaju „zastrzyku świadomości” - odpowiednio przedstawić zbliżającą się sytuację. Opisujemy dziecku, jak się będzie zachowywało zgodnie z naszymi przewidywaniami. Tłumaczymy, dlaczego nie może się tak zachować i co się stanie, jeżeli tak postąpi: „Jak tylko wejdziemy do sklepu, będziesz chciał biegać między półkami...” albo „Pięć minut po rozpoczęciu przedstawienia, będziesz chciał wstać...”. Celem takiej rozmowy jest to, aby dziecko nabrało dystansu i przemyślało sprawę, zanim ogarnie je ekscytacja.

W trakcie - trzeba interweniować od razu, gdy tylko dziecko przejawia pierwsze oznaki wzburzenia, nie ignorować tego typu ostrzeżeń, zanim sytuacja stanie się nie do zniesienia. Izolujemy się, żeby nie robić przedstawienia i stanowczo dziecko upominamy, przetrzymując je w odosobnieniu, jeżeli to konieczne. Niezależnie od tego, gdzie się znajdziemy, prawie zawsze można się wycofać, żeby dać dziecku czas na zmianę postawy.

Po powrocie - jeżeli w wyniku zachowania dziecka pobyt poza domem był nieudany, dobrze jest wysłać dziecko do jego pokoju. Dzięki temu zrozumie ono, że jeżeli pozwala sobie na wybryki, nie uniknie konsekwencji, nawet jeżeli na zewnątrz rodzice nie mogli opanować

jego zachowania. Wyjście z domu pozwala nam ocenić jakość naszego wychowania. Rezygnowanie z wychodzenia odbiera możliwość spojrzenia prawdzie w oczy.

## **65. Dziecko czyni moje życie niemożliwym. Chcę to zmienić. Od czego mam zacząć?**

Jest wiele powodów, dla których możemy mieć z dzieckiem trudności, ale istnieje tylko jeden sposób, żeby z tego wybrnąć. Dziecko może stać się kimś nie do wytrzymania dlatego, że jest stawiane na piedestale, i dlatego, że jest odrzucane. Problemy mogą mieć rodzice, którzy za wiele oczekują od swoich dzieci, i ci, którzy je zaniedbują. Analiza historii, która kryje się za zaburzeniami w funkcjonowaniu dziecka, może pomóc ustalić, jaka postawa rodzica przyczyni się do poprawy sytuacji. Jednak niezależnie od powodów, dla których dziecko, które miało być czułe, wesołe i posłuszne, staje się nadąsane, zbuntowane i mściwe, zmiany na lepsze są możliwe tylko pod warunkiem, że ono samo osiągnie stan, który takim zmianom sprzyja.

Żeby wytworzyć harmonijne stosunki ze swoim otoczeniem, dziecko powinno dobrze się czuć we własnej skórze. Dlatego musi się czuć kochane. Jeżeli ktoś ma je pokochać, musi ono znajdować się odpowiednim stanie, żeby wzbudzać czyjeś uczucia. Wyobraźmy sobie dziecko, które w wyniku braków w rozwoju stało się niespokojne, niezdyscyplinowane i agresywne. Otoczenie od razu jest do niego źle nastawione i przekazuje mu te negatywne uczucia, podtrzymując jego zły stan wewnętrzny, odpowiadający za jego chaotyczny sposób funkcjonowania: nie jest kochane, bo jest nieprzyjemne; jest nieprzyjemne, bo cierpi; cierpi, bo nie jest kochane...

Często spotykamy się z opinią, że jeżeli tylko nie szczędzi się dziecku uczucia, to ono na pewno będzie miłe i kochane. Rodzic podchodzi do dziecka łagodnie, czule, darzy je względami, wsłuchuje się w jego potrzeby i stara się mu sprawiać przyjemność w nadziei, że kiedy ono poczuje się kochane, będzie do niego lepiej usposobione. Takie podejście jest skazane na niepowodzenie, dlatego że nie uwzględnia podstawowej zasady, na której opierają się relacje międzyludzkie: możemy kochać tylko kogoś, kto wzbudza w nas pozytywne uczucia. Możemy decydować, jaką postawę przyjmujemy, ale nie możemy zadecydować o odczuciach. Rodzic, który ma wciąż do czynienia z nieprzyjemnym, wiecznie niezadowolonym, nieposłusznym dzieckiem, może chcieć być pobłażliwy, ale nie doświadczy żadnych uczuć, które łączą się z wyrozumiałością - nic przecież takich emocji nie wzbudza. W takim wypadku dobrotliwość jest tylko iluzją, maską skrywającą prawdziwe uczucia. W spojrzeniu rodzica dziecko nie znajdzie czułości potrzebnej do znalezienia wewnętrznej równowagi.

A zatem kochać dziecko, żeby stało się kochania godne, to nie jest właściwa strategia. Przeciwnie, żeby je pokochać, rodzic najpierw powinien uczynić je godnym czyjejś miłości. Rodzic, który ma już dość i chciałby odnowić relację z dzieckiem, może to osiągnąć, stosując się do prostej zasady: jeżeli moje dziecko zachowuje się dobrze w mojej obecności, trzymam je blisko siebie, jeżeli nie, to je oddalam. Ten sposób rozumowania można wyrazić następująco: „Jeżeli stan dziecka pozwala na to, żeby moja obecność powodowała, że ono idzie w dobrym kierunku, pozostaję blisko, mam na nie oko, żeby na tym skorzystało. Jeżeli natomiast wpadnie w stan trudny do wytrzymania, oddalam je, żeby nie poniosło żadnej wewnętrznej szkody. W ten sposób ofiaruję mu uczucie, którego potrzebuje, żeby wzrastać, a jednocześnie chronię je przed traktowaniem, które mogłoby je zniszczyć. Nie będę na nie patrzeć w sposób, który może je skrzywdzić”. W zależności od sytuacji zachowanie rodzica może się różnić niuansami, ale podstawowa zasada się nie zmienia: wykorzystujemy dobre chwile, a kiedy dziecko wykazuje agresję, neutralizujemy jego zachowanie.

Rodzice, którym proponuje się taki sposób postępowania, zawsze zgłaszają te same wątpliwości: „Ale on ciągle będzie siedział u siebie w pokoju”. Ich rozumowanie można wyrazić następująco: „Moje dziecko powinno być wysyłane do swojego pokoju, kiedy staje

się trudne, ale skoro ono zawsze jest trudne, to znaczy, że w tym pokoju będzie cały czas". Wyraźnie się nie orientują, jakie są zdolności przystosowawcze dzieci. Jednak przede wszystkim taki sposób myślenia dowodzi braku wiary w pozytywne skutki zdrowego sposobu wychowywania. Jeżeli kontrolujemy wybryki dziecka, staje się ono przyjemniejsze w obejściu i w konsekwencji wzbudza pozytywne uczucia. W ten sposób zmniejsza się jego złe samopoczucie - przyczyna agresji, która prowadziła do niewłaściwych zachowań, a w konsekwencji do odosobnienia w pokoju. W rzeczywistości wysyłanie dziecka do pokoju nie będzie już tak częste, wbrew obawom niektórych rodziców. W momencie gdy atmosfera domowa się poprawi, rodzic będzie mógł z dystansem spojrzeć na relację z dzieckiem i przemyśleć, co w niej jest niewłaściwego oraz w jaki sposób można ją poprawić.

### **66. Co mamy zrobić, żeby zapanować nad naszym dzieckiem? Próbaliśmy już wszystkich sposobów, na próżno.**

Zadanie rodzica nie polega na „próbowaniu” sposobów, ale na zajęciu stanowiska. Sam sposób formułowania problemu wiele mówi o tym, w jakim stanie ducha są rodzice, kiedy muszą wpłynąć na własne dziecko. Zgodnie z definicją, kiedy czegoś próbujemy, to znaczy, że mamy wątpliwości co do wyniku naszego działania. Rodzic, który kolejno próbuje czułości i stanowczości, negocjacji i gróźb, nagród i kar, stawia na skuteczność tych sposobów zamiast na własną determinację. Niewłaściwe zachowanie dziecka jest przeciwstawiane strategii przyjętej przez rodzica. Która będzie najwłaściwsza? Rodzic trzyma kciuki, żeby metoda zadziałała. Sytuacja jest niepewna. Wszystko zależy od reakcji dziecka. Czy wystarczająco pragnie nagrody? Czy jest wrażliwe na groźby? Boi się kary w wystarczającym stopniu? Takie podejście jest niewłaściwe.

Żeby móc zająć jakieś stanowisko, rodzic powinien przede wszystkim powiedzieć, co powinno być zrobione, następnie wytłumaczyć, dlaczego tak jest i w końcu podjąć odpowiednie działania, żeby zadanie zostało wykonane. Nie musi „stawiać” na strategię, którą stosuje. Musi natomiast okazać determinację; to wynika z przymierza zawartego z dzieckiem w dniu jego narodzin, kiedy zobowiązał się dopilnować, żeby stało się jak najlepszą osobą. Nie trzeba lawirować, grozić, wprowadzać jakichś systemów wzmacniających elementy pozytywne czy zwiększać liczbę środków nacisku. Po prostu powinniśmy powiedzieć dziecku, czego się po nim spodziewamy, i wyjaśnić mu dlaczego. Wyjaśnienia są potrzebne, żeby rozwijać jego świadomość i podtrzymywać wspomniane przymierze, bo niezależnie od reakcji dziecka jakaś część jego samego przyzna nam rację. Następnie powinniśmy postępować w taki sposób, żeby to, czego się spodziewamy, się spełniło.

Dziecko reaguje na konkretne działania (upomnienie, odesłanie do pokoju), które rodzic podejmuje, żeby osiągnąć swój cel. Bardzo ważna jest jego postawa w momencie, gdy stosuje takie środki. Dwoje rodziców uciekających się do tych samych metod nacisku może osiągnąć różne rezultaty.

Swoją postawą rodzic nie może wyrażać zagubienia ani niepokoju wynikających z braku pewności. Dziecko powinno dostrzec w jego spojrzeniu spokojną determinację osoby, która jest przekonana o słuszności swoich działań. Nie powinno być wątpliwości, że rodzic będzie postępować w taki sposób tak długo, jak będzie trzeba. Od tego właśnie zależy dobro dziecka.

### **67. Wciąż zapewniam moje dziecko, że zawsze będę je kochać pomimo jego licznych wybryków. Czy postępuję słusznie?**

Takie postępowanie jest oderwane od rzeczywistości i nie przynosi żadnych korzyści, nawet jeżeli wynika z dobrych intencji. Po pierwsze, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie będą

nasze uczucia w przyszłości; nie podlegają one nakazom. Po drugie, kiedy rodzic składa tego typu deklaracje pomimo niewłaściwego zachowania dziecka, pozbawia się ostatniej szansy udzielenia mu pomocy w osiągnięciu wewnętrznej równowagi. Jeżeli bowiem mamy do czynienia z dzieckiem, którego ogólna postawa budzi poważne zastrzeżenia i nigdy nie udaje się doprowadzić do tego, żeby się prawdziwie zastanowiło nad swoim sposobem bycia, nawet jeżeli udaje się jako tako opanować jego wybryki dzięki spójnemu wychowywaniu, to rodzicowi pozostaje tylko jedno wyjście - podważyć samą relację z dzieckiem, przestać w nie inwestować.

Kiedy przedstawia się rodzicom taką ewentualność, zawsze ją odrzucają, uważając, że to przesada. Czy mają porzucić swoje dziecko? Zastosować jakąś kwarantannę? Nie będzie się czuło odrzucone? Nie rozstroi się jeszcze bardziej? Trzeba postawić sprawę jasno. Kiedy przestajemy inwestować w relację z dzieckiem, to nie znaczy, że je porzucamy czy odrzucamy. Chodzi o to, żeby odebrać mu możliwość wzrastania pod naszym rodzicielskim spojrzeniem. Nadal się nim zajmujemy tak, jak powinniśmy. Karmimy, pielęgnujemy, nadzorujemy odrabianie lekcji, wychowujemy. Czyli odpowiadamy na wszystkie jego potrzeby oprócz jednej - nie pozwalamy mu wzrastać w naszych oczach. W ten sposób dajemy dziecku do zrozumienia coś zupełnie przeciwnego, niż sugeruje tytuł rozdziału. Nasz przekaz adresowany do dziecka się zmienia. Zamiast deklarować: „Pomimo że nie jestem już w stanie odgrywać roli rodzica i właściwie cię wychowywać, wciąż cię kocham”, sugerujemy: „Nadal będę twoim rodzicem, ale nie muszę cię kochać”. Uwaga, nie mówimy tutaj o wpływaniu na dziecko w sposób negatywny, jakby się niektórym mogło wydawać. Nie chodzi o to, żeby zacząć się na nie obrażać, wyzywać je czy też umniejszać jego wartość jako osoby. Mimo że nie jest to najbardziej udane porównanie, można sobie wyobrazić, że mamy pod opieką naszego małego sąsiada. Od momentu, gdy wyrazimy zgodę na to, żeby został nam powierzony, z pełną odpowiedzialnością przyjmujemy na siebie wszystkie zadania z tym związane. Dla nas osobiście jest on jednak nikim. Na tej samej zasadzie, a nawet bardziej stanowczo, ustanawiamy z naszym własnym dzieckiem związek, w którym nie ma miejsca na intymną zażyłość.

Osoby, które się zastanawiają, jak konkretnie przejawia się taka postawa, mogą się oprzeć na czterech poniższych wskazówkach: żadnego przywiązania, żadnego zainteresowania, żadnych oczekiwań, żadnych przywilejów. Żadnych czułych gestów, żadnych uprzejmości, żadnego zainteresowania codziennymi perypetiami, żadnej gotowości do doceniania osiągnięć, żadnych przyjemności, żadnych drobniactw, które czynią życie radośniejszym. Postępowanie rodzica nie ma być rodzajem kary dla dziecka, ale ma mu uświadomić jego samotność, żeby na nowo ustosunkowało się do swoich wybryków. Rodzic powinien zasygnalizować w jasny sposób, że podajemy w wątpliwość nie tylko to, w jaki sposób się ono zachowuje, ale również to, jakie jest. Nie obdarza go swoim spojrzeniem, ponieważ nie może popierać jego sposobu bycia. Dlatego nie może mu pozwolić „w nim wzrastać”, tak jak to było wcześniej. Albo się zmieni, albo będzie samo.

Niezależnie od tego, który z poniższych opisów można dopasować do dziecka - pogardza swoimi rodzicami, ponieważ popełnili błąd, pozwalając mu się poczuć lepszym od nich; nieustannie pielęgnuje urazę za dawną krzywdę, której przyczyna ginie gdzieś w historii jego rozwoju; ciągle obnosi się ze swoim złym humorem, jako że nie ma zamiaru postarać się i dostosować do wymogów rzeczywistości; idzie po linii najmniejszego oporu, kiedy trzeba dawać z siebie wszystko; wyrzeka się siebie, żeby spełnić oczekiwania przyjaciół, dając tym samym wyraz chronicznego braku szacunku wobec siebie samego - alternatywa, przed którą ono staje, pozostaje taka sama. Albo się kurczowo trzyma swoich złudzeń i sobie pობлаża, albo przyswaja to, co rodzic uznaje za lepsze dla niego, i wtedy ma prawo się tego domagać. Kiedy się je stawia przed takim wyborem, dzieci wolą opuścić świat iluzji.



Zaprzestanie inwestowania w dziecko to nie jest jakiś „trik”, do którego rodzic się ucieka na określony czas, gdy zajdzie taka potrzeba. Rodzic spontanicznie idzie w tym kierunku, ponieważ nie odpowiada mu jego dziecko takie, jakie jest. Sam określa, jak długo to trwa. Gdy dziecko się zmienia, rodzic powraca do poprzedniej postawy. Kiedy dziecko przekroczy miarę, rodzic może też je odsunąć chwilowo, żeby mogło się zastanowić nad swoim postępowaniem. I to zazwyczaj kończy się powodzeniem. Jednak w przypadku poważnych, głęboko zakorzenionych problemów, które wymagają podważenia związku naprawdę, nie można się ograniczyć do stosowania półśrodków. Jeżeli postanawiamy przestać inwestować w dziecko i jednocześnie trzymamy kciuki, żeby to szybko zadziało, bo nie jesteśmy wewnętrznie przygotowani na poniesienie konsekwencji takiego postępowania, dziecko szybko wyczuje fałsz i zorientuje się, że to nie ono cierpi w zaistniałej sytuacji. Mówi się, że największą siłą wojownika nie jest umiejętność walki, lecz zdolność do zaakceptowania śmierci. Można też powiedzieć, że rodzic, który ma największe szanse na skierowanie swojego dziecka na drogę pozytywnego rozwoju, to ten, który jest gotowy zaakceptować wygaśnięcie ich wzajemnej relacji.

## **4. DZIECKO, JEGO RODZINA I SPOŁECZEŃSTWO**

### **68. „Powiedz mi, kogo wolisz...”**

Kiedy dzieci zadręczają rodziców pytaniami o to, które z nich wolą, w odpowiedzi często słyszą ogólne stwierdzenia typu: „Rodzic kocha wszystkie swoje dzieci tak samo”. Z czasem rodzice uznają tę kwestię za rozstrzygniętą, aż do chwili, gdy pojawia się na nowo i wymaga nowego uregulowania, które na ogół okazuje się równie niezadowolające. Oto dlaczego. Po pierwsze, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że dzieci z natury nie mają skłonności do formułowania tego typu pytań. Wystarczająco dobrze przystosowują się do konieczności dzielenia się, jaką narzuca życie rodzinne. Jednocześnie pozostają wrażliwe na najmniejszą niesprawiedliwość i protestują przeciwko decyzjom, które mogą być uznane za bardziej korzystne dla brata lub siostry. W takim wypadku nie domagają się dla siebie szczególnego statusu, lecz starają się po prostu zabezpieczyć swoje prawa w sferze uczuciowej. Jeżeli dziecko pyta o preferencje rodziców, to znaczy, że w jakiś sposób ma się źle. Nie czuje się bynajmniej odrzucone. Gdyby tak było, nie ryzykowałoby otwartego poruszania tej kwestii, żeby nie otrzymać potwierdzenia swoich obaw. Jeżeli pozwala sobie na zadawanie tego pytania, spodziewa się, że odpowiedź będzie dla niego korzystna. Jednak sam fakt, że odczuwa potrzebę formułowania takich pytań, wskazuje, że jego codzienne doświadczenia nie dają mu jednak pewności w tym względzie.

Najbardziej narażone na tego typu sytuacje są dzieci, wobec których rodzice mają wygórowane oczekiwania, odpowiadające zazwyczaj ich własnym potrzebom. Od tych dzieci wymaga się demonstrowania wyższości intelektualnej, większej dojrzałości, altruizmu itd. Wzrastają one w poczuciu, że muszą się bardziej starać, żeby otrzymać to, co siostrzom lub braciom przychodzi bez wysiłku. Pytając o preferencje rodziców, poszukują zatem potwierdzenia, że ich starania nie idą na marne.

Problem polega na tym, że dzieci, od których rodzice wymagają więcej, zazwyczaj są mniej sympatyczne. Sam fakt, że muszą pomijać swoje własne, uzasadnione potrzeby, powoduje, że są agresywnie usposobione. Mogą się więc okazać mniej przyjemne niż te, dla których życie codzienne jest łatwiejsze, bo odczuwają mniejszą presję. Dlatego właśnie sytuacja tych pierwszych, które są przekonane, że zasługują na więcej miłości niż rodzeństwo, ale obiektywnie odczuwają, że są kochane mniej, jest paradoksalna.



Nie możemy pozwalać na to, żeby dziecko awanturowało się w sprawie preferencji uczuciowych, niezależnie od motywów, które nim kierują. Nie możemy jednak pomijać faktu, że czuje się ono nieszczęśliwe. Rodzic, który lekceważy problem, udzielając wymijającej odpowiedzi, przechodzi do porządku zarówno nad negatywnymi uczuciami wobec rodzeństwa, jak i nad osobistym cierpieniem pytającego. Tymczasem jego obowiązkiem jest interweniowanie w obu sprawach. Po pierwsze, powinien upomnieć dziecko, że kiedy pozwala sobie na takie pytania, to nie zważa na rodzeństwo, które może się poczuć skrzywdzone. Następnie powinien zaznaczyć, że nie odpowie, bo takich pytań się nie zadaje. W drugiej kolejności powinien się zastanowić, co doprowadziło dziecko do sformułowania tego pytania, mając na uwadze, że jeżeli dziecko tak się zachowuje, to nie znaczy, że czuje się odrzucone albo wyróżnione, ale uważa, że rodzice mają wobec niego pewien dług.

### **69. Jest zazdrosny o swoją siostrę, nie szanuje jej, jest wobec niej agresywny...**

Rodzicom, którzy mają zazdrosne dziecko, najczęściej radzi się, żeby mu pokazali, że nie ma powodów do odczuwania zazdrości, i wykorzystywali każdą okazję, żeby zapewnić je o swoich uczuciach. Rozwiązanie wydaje się bardzo rozsądne - a jednak nie działa. Rodzice nadaremnie okazują dziecku względy, starają się nie robić ani nie mówić nic, co mogłoby sprawić, że poczuje się ono skrzywdzone, są pobłażliwi. Nic nie pomaga. Dziecko jest urażone, nastawione negatywnie, co doprowadza je do niesłusznych wybuchów agresji. Żeby te wyrazy niechęci nieco złagodzić, krzywdę drugiemu robi pod pretekstem zabawy. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że rodzic, który zapewnia, że zazdrość jest bezpodstawna, pomija fundamentalną prawdę, którą można sformułować następująco: jeżeli jesteśmy zazdrośni, to znaczy, że mamy ku temu powody. Inaczej mówiąc, jeżeli dziecko czuje się mniej kochane, to tak musi być w rzeczywistości. A wysiłki podejmowane, żeby mu udowodnić, że jest odwrotnie, nie są w stanie zmienić tego, czego ono doświadcza. Dlatego z góry skazane są na niepowodzenie. Wspomniane stwierdzenie wydaje się przesadne, bo jest dosadnie sformułowane. Żeby zrozumieć, do jakich sytuacji uczuciowych odnosi się ta prawda, trzeba ją umiejscowić w odpowiednim kontekście.

Przy problemach z zazdrością zazwyczaj mamy do czynienia z dzieckiem, które sprawia trudności wychowawcze, i rodzicami, którzy mają tego trochę dość. Rodzice czują do niego przywiązanie, a jednocześnie odbierają je jako dziecko wymagające wielu wysiłków. Jego temperament wydaje im się niezgodny z ich usposobieniem. A tu pojawia się kolejne dziecko, łatwiejsze, z którym mają więcej wspólnego. Odczuwają różnicę, ale to ich przerasta, więc usilnie się starają ją zanegować. Właśnie wtedy zaczyna się prawdziwy problem\*.

Nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robią, rodzice zaczynają hamować swoje uczucia w kierunku wdzięczniejszego dziecka, tak, jakby chcieli je ukryć, tym samym dają wyraz swojej stronniczości. Jednocześnie stają się bardziej pobłażliwi i tolerancyjni w stosunku do trudnego dziecka, które w gwałtowny sposób zaczyna być jeszcze trudniejsze, co ich jeszcze bardziej rozstraja.

W ten sposób tworzy się przepaść emocjonalna, która będzie się pogłębiać. Zazdrosne dziecko staje się coraz bardziej odpychające, czuje się coraz mniej kochane. Ma pretensje do rodziców, którzy wciąż są wobec niego pobłażliwi, bo nie radzą sobie z rosnącym rozdrażnieniem, które wobec niego odczuwają. Czasem dochodzi do takich sytuacji, że rodzice mają wszystko wykalkulowane i przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, żeby nie można ich było oskarżyć o faworyzowanie któregoś z dzieci. Zresztą zazdrosne dziecko w końcu zaczyna się tego domagać, żeby nie znaleźć potwierdzenia tego, co już dawno odczuwało. Rodzice akceptują tę sytuację z tych samych powodów.

Początkowe kłamstwo nadal po cichu czyni spustoszenia i wzmacnia urazę. Zachowanie dziecka sprawia rodzicom przykrość. Nie mogą zrozumieć, dlaczego jest urażone, przecież

robią wszystko dla jego dobra. Niezależnie od powodów, dla których dziecko jest zazdrosne, wyjście z sytuacji jest zawsze takie samo: najpierw trzeba przyznać, że ma ono powody do zazdrości, a następnie trzeba postępować w taki sposób, żeby już ich więcej nie miało. Pierwszym krokiem, który powinni podjąć rodzice, jest uznanie negatywnych emocji, które odczuwają w stosunku do swojego dziecka. Nie chodzi o to, żeby mu powiedzieli, że go nie znoszą, lecz po prostu przyznali przed sobą, jakie uczucia budzi w nich to dziecko, i zaakceptowali swoje osobiste ograniczenia, nie wystawiając sobie przy tym zbyt surowej oceny. Tak długo jak troszczą się w równym stopniu o dobro każdego ze swoich dzieci, nie są niczemu winni i nie muszą znosić pretensji kierowanych pod swoim adresem. Nie powinni pozwalać, żeby ich spontaniczne odruchy były sparaliżowane przez wewnętrzny dyskomfort, który odczuwają. Powinni tak się zorganizować, żeby jak najlepiej ułożyć wzajemne stosunki ze swoimi dziećmi.

Kiedy rodzicom uda się już właściwie spojrzeć na samych siebie, muszą jeszcze w konsekwentny sposób zmienić swoją postawę: nie powinni dać się wciągnąć w obiektywizowanie wszystkiego za wszelką cenę - kiedy muszą podjąć decyzję albo działać, powinni bardziej zdać się na własny osąd niż na sztywne kryteria równości. Na takiej samej zasadzie nie powinni mieć skrupułów i okazywać miłość dziecku, które jest obiektem zazdrości, a także otwarcie doceniać jego zalety. Co więcej, powinni chronić jego osobowość przez surowe karanie kierowane przeciwko niemu agresji, zarówno fizycznej, jak i werbalnej. Rzeczywiście, to dziecko nie musi znosić aktów przemocy, które go tak naprawdę nie dotyczą.

Ta zmiana postawy zwiększy liczbę wybuchów agresji. Rodzice powinni wówczas dać zazdrosnemu dziecku do zrozumienia, że nie muszą udowodniać, że je kochają, wręcz przeciwnie, to ono powinno dowieść, że zasługuje na to, żeby być kochane. Zamiast zużywać energię na to, żeby zostać docenione, powinno się starać stać się osobą wartościową, która będzie doceniana. Żeby dziecku udało się to osiągnąć, rodzice nie mogą się ograniczać do czekania, aż zamieni się ono w miłą i przyjemną osobę. Powinni je wychowywać w taki sposób, żeby nie miało okazji do stawiania się kimś odpychającym. Skierowanie na dziecko rodzicielskiej uwagi bez lęku czy urazy spowoduje, że przestanie być ono nieszczęśliwe, a to z kolei zmniejszy jego agresywność. Działania podejmowane przez rodziców pozwolą mu skorzystać ze wzbogacającej relacji z bratem lub siostrą.

\*Sytuacje mogą się różnić między sobą, ale proces pozostaje ten sam

## **70. Czy możemy kochać wszystkie dzieci jednakowo?**

Każdy rodzic godny tego miana uważa, że kochanie wszystkich swoich dzieci jednakowo przychodzi samo z siebie. W rzeczywistości często okazuje się, że to nie jest takie proste. Zdarza się, że matka albo ojciec mają więcej sympatii dla jednego ze swoich dzieci. Czują się winni, uważając, że tego typu różnicowanie jest niedopuszczalne. Nie muszą wcale mieć racji.

Każdy dorosły ma w sobie coś z dziecka i coś z rodzica. Jako rodzic w równym stopniu troszczy się o wszystkie swoje dzieci, chce ukierunkować każde z nich w taki sposób, żeby stało się jak najlepsze. Jednak dziecko, którym on sam w jakiejś wierze pozostaje, może mieć więcej wspólnego z jednym spośród jego dzieci. Nie oznacza to, że on je bardziej kocha, ale po prostu to dziecko najbardziej mu odpowiada.

Niektórzy rodzice lepiej się czują przy którymś z dzieci w zależności od tego, czy jest spokojne, czy ruchliwe, buntownicze czy uległe, wycofane czy pełne ekspresji, przywiązane do nich czy niezależne, czy ma smutne, czy wesołe spojrzenie, temperament artysty czy sportowca, czy to jest chłopiec, czy dziewczynka itd. Tego typu poczucie bliskości jest nie do

uniknięcia. Problem nie polega więc na tym, czy w ogóle mamy prawo do takich odczuć, lecz w jaki sposób sobie z nimi radzić.

Rodzic, który jest świadomy swoich uczuć, może zadbać przede wszystkim o to, żeby nie miały wpływu na podejmowane przez niego decyzje. Dlatego cały czas powinien kierować się tym, co słuszne i sprawiedliwe, zamiast dać się ponieść chwilowym impulsom. Następnie powinien się upewnić, że jego preferencje nie wynaturzają sposobu, w jaki patrzy na swoje dzieci. W tym celu musi sobie uświadomić, że wartość dziecka jako osoby jest i powinna być niezależna od sposobu, w jaki on sam na nie reaguje, lecz wynika z tego, kim jest ono w rzeczywistości. Dziecko nie jest dobrą osobą, dlatego że nam jest z nim dobrze. Przeciwnie twierdzenie też jest prawdziwe. Każde dziecko ma prawo oczekiwać od rodziców, że ich własne doświadczenie nie będzie miało wpływu na ich zdolność do mówienia mu prawdy w oczy na jego temat.

W kwestii emocji rodzic nie popełnia błędu, gdy jego własny sposób bycia w naturalny sposób skłania go w stronę jednego z dzieci, pod warunkiem że jednakowo troszczy się o wszystkie pozostałe. Źle postępuje natomiast, gdy pozwala na to, żeby jego osobiste doświadczenia wypaczały jego osąd i wykrzywiały sposób, w jaki patrzy na wszystkie swoje dzieci.

### **71. W jaki sposób wzmacniać dobre relacje między rodzeństwem?**

Rodzeństwo jest skazane na mieszkanie ze sobą i dopominanie się o uczucia tych samych osób. Żadnych ułatwień! Nic dziwnego, że dochodzi do spięć. Zwłaszcza gdy stosunki rodzinne charakteryzuje duża zażyłość, która nie sprzyja odosobnieniu. W istocie jest normalne, że na tym etapie od czasu do czasu zdarzają się między nimi tarcia. Byłoby podejrzane, gdyby ich nie było. Nie chodzi o to, że dzieci z jednej rodziny nie są w stanie dobrze się zrozumieć. Kiedy jednak kwestia związków uczuciowych staje się zbyt istotna, to znaczy, że rodzice nie pełnią swojej funkcji i to zmusza dzieci do poszukiwania innych dróg tak, jak to bywa w ich związkach z przyjaciółmi.

Możemy zaobserwować różne wynaturzenia w relacjach między rodzeństwem, na przykład kiedy jedno z dzieci podejmuje się opieki nad młodszym bratem albo siostrą, żeby sprawić rodzicom przyjemność, a nie jest wystarczająco dojrzałe emocjonalnie, żeby podjąć się tego zadania. Jest ujmująco miłe wobec młodszego, ulega jego kaprysom, prowadzi go, upomina, jednym słowem - to dobry rodzic. Z jednym tylko zastrzeżeniem. Oddaje się tym czynnościom z niechęcią. Kiedy rezygnuje ze swoich dziecięcych potrzeb, żeby się podjąć zbyt trudnego zadania, wytwarza się w nim głębokie poczucie niezadowolenia. Młodsze dziecko natomiast postrzega swojego starszego brata lub siostrę jako osobę darzącą ją wyjątkowym przywiązaniem. Nie zdaje sobie sprawy, że poddaje się komuś, kto żywi do niego skrywaną niechęć, której skutki dadzą kiedyś o sobie znać. Ten rodzaj relacji, z którym wciąż często się spotykamy, występował nagminnie w czasach, kiedy rodziny były liczniejsze, a rodzice wymagali, żeby starsze córki opiekowały się młodszym rodzeństwem. Za wcześnie stawały się one specjalistkami od wychowywania.

Otóż dzieci muszą odczuwać, że to rodzice rządzą w domu. Obarczanie ich odpowiedzialnością za rodzeństwo powinno być jak najrzadsze. Nie jest też ich zadaniem samodzielne rozwiązywanie swoich konfliktów, raczej powinny znaleźć sposoby na wspólne życie bez tarć. To oznacza, że rodzice nie powinni pozwalać im się kłócić tak długo, aż znajdą jakiś obszar, w którym mogą się porozumieć - powinni raczej je rozdzielić, aż osiągną stan, w którym będą mogły to porozumienie wypracować.

Jako rodzice nie powinniśmy bać się stanąć po stronie jednego z dzieci, kiedy sytuacja się wyjaśni. Na pewno karanie wszystkich z obawy, że możemy okazać się stronnicy, jest złym rozwiązaniem. Jeżeli w naszych działaniach nie uwzględniamy kwestii odpowiedzialności,

to dziecko, które zostało niesłusznie ukarane, będzie bardziej urażone. Jednocześnie zmniejszy oddziaływanie kary na to dziecko, które na nią zasłużyło. Zresztą zostało stwierdzone, że dziecko, które najchętniej zgodzi się na stosowanie odpowiedzialności zbiorowej, jest tym, które najbardziej zawiniło.

Żeby rodzeństwo było zdolne do zdrowych relacji, musimy ukierunkowywać je w stronę wzajemnego poszanowania, zamiast wymagać, żeby się kochało. Nie możemy tolerować przemocy psychicznej ani werbalnej. Powinniśmy wyznaczyć następujące zasady wspólnego życia: sprawiedliwości nie wymierza się samemu, nie można się wyzywać ani oczerniać, nie można się z siebie naśmiewać. Najlepiej by było, żeby dzieci korzystały z tego, że mogą się wspólnie bawić. W najgorszym wypadku mogą żyć obok siebie, uznając swoją przynależność do wspólnoty, która powoduje, że wzajemnie uczestniczą w swoich sukcesach i porażkach. Im bardziej stanowczo układamy relacje pomiędzy rodzeństwem, kierując się tym, co słuszne i sprawiedliwe, tym skuteczniej tworzymy atmosferę sprzyjającą dobrym doświadczeniom i w ten sposób szykujemy grunt pod trwałe związki uczuciowe między braćmi i siostrami.

## **72. Czy rodzic powinien powstrzymać się od podważania autorytetu drugiego rodzica w obecności dzieci?**

Można być solidarnym z drugim rodzicem tak długo, jak zasługuje on na to miano.

Oczywiście, jest ważne, żeby rodzice nawzajem szanowali swoją władzę, by nie osłabiać drugiego w jego relacji z dzieckiem. Jednak władza rodzicielska musi być sprawowana przez kogoś, kto jest w stanie temu sprostać.

Idealnie by było, gdyby w przypadku różnicy zdań rodzice nie starali się udowodniać, kto ma rację, ale raczej wspólnie określali, co jest dla dziecka najlepsze, narażając się na podważenie własnego punktu widzenia, jeżeli zajdzie taka konieczność. Rodzice pewni swojej pozycji mogą prowadzić takie rozmowy w obecności dzieci bez obawy, że ich autorytet się zachwieje. Inni, którym łatwiej zagrozić, mogą odczuwać potrzebę rozmawiania na osobności.

Najważniejsze, żeby każdy rodzic rozpoznał w drugim kogoś, kto jest równie zainteresowany dobrem dziecka. Oboje powinni być gotowi do postrzegania problemów w taki sposób, żeby mogli dokonać właściwego rozeznania i odpowiednio postępować.

W momencie gdy jedno z rodziców nie jest już chętne ani zdolne do sprawowania władzy rodzicielskiej, samo niszczy przymierze, które nadaje sens rodzicielskiej jedności. W takiej sytuacji drugi rodzic powinien całkowicie przejąć zadanie. Podważając kompetencje tego, który jako rodzic się nie sprawdza, nie podaje w wątpliwość jego wartości jako osoby.

Dla zapewnienia dobrego rozwoju dziecka trzeba ukazywać mu rzeczy w odpowiedniej perspektywie, ponieważ ono samo nie jest w stanie tego zrobić. Odpowiadając na tę potrzebę, czasem trzeba posunąć się do zranienia czyichś uczuć - musi być ona zrealizowana nawet za cenę rodzinnego ideału. Kiedy ojciec spostrzega, że jego córka nie szanuje matki, która na to nie reaguje, nie powinien powstrzymać swojej interwencji. Podobnie powinna zachować się matka, która widzi, że syn wykręca się od odrabiania lekcji, bez żadnego sprzeciwu ze strony ojca. Co więcej, rodzic zawsze ma prawo ograniczyć autorytarne zapędy drugiego rodzica, który ustala zakazy i kary w sposób nieprzemyślany i krzywdzący dla dziecka. Interwencja jest uzasadniona również w sytuacji, gdy jedno z rodziców ma zbyt liberalny stosunek do wszelkich reguł i należy to podejście zrównoważyć.

Kiedy jedno z rodziców przedkłada chęć potwierdzenia swojego autorytetu nad solidarność z małżonkiem, ryzykuje powstanie konfliktów, które mogą prowadzić do ewentualnej separacji, i podważa zdolność drugiego rodzica do przyjęcia odpowiedzialności za dziecko. Nie jest to jednak regułą. W wielu przypadkach ten rodzic, któremu trudno jest pełnić jego funkcję w sposób właściwy, ma skłonność do wykorzystywania poczucia odpowiedzialności swojego partnera, dając mu do zrozumienia, że ma w domu jedno dziecko więcej...



Rodzic postawiony w takiej sytuacji odkryje jej zalety, kiedy przestanie żądać od drugiego, żeby był kimś, kim nie jest. To mu oszczędzi niepotrzebnego stresu. Z drugiej strony, zawsze może naciskać, żeby małżonek zaczął współpracować, gdy to będzie wskazane - tak się przecież postępuje ze wszystkimi osobami, które przez jakiś czas mają dziecko pod opieką. W ten sposób, zamiast wyrażać przy dzieciach niezadowolenie z powodu zaistniałej sytuacji, wydobędzie zalety swojego partnera jako osoby i nie będzie podkreślać jego braków jako rodzica.

Dzieci w naturalny sposób zwrócą się w stronę tego z rodziców, który przejmie zadanie przeznaczone dla dwojga. Jeżeli matka lub ojciec zrobią to umiejętnie, nie tylko staną się dla dzieci punktem odniesienia, ale również pozwolą im to zachować pozytywny wizerunek drugiego rodzica. Dzięki temu nawiązanie dobrej relacji pomiędzy tym ostatnim a dziećmi zawsze będzie możliwe. Zdarza się też, że ten rodzic nie jest usatysfakcjonowany oddelegowaniem do roli wspierającego. W momencie gdy poczuje się mniej dręczony, bardziej się otwiera, a nawet angażuje w podejmowanie decyzji dotyczących dzieci i zaczyna sprawować władzę rodzicielską.

### 73. Jak przygotować dziecko na separację?\*

Mogłoby się wydawać, że najlepszym sposobem na przygotowanie dziecka do przeżycia trudnego doświadczenia, jakim jest separacja rodziców, będzie omówienie z nim, co się wydarzy i jakie będą tego konsekwencje. Miałoby to pomóc dziecku oswoić się z trudną rzeczywistością i zmniejszyć jego obawy. Takie podejście do sprawy budzi jednak pewne wątpliwości.

Przed wszystkim do próby, jaką jest trudne doświadczenie życiowe, nie da się przygotować, trzeba to przeżyć. Nadaremnie będziemy tłumaczyć dziecku, że separacja zostanie przeprowadzona z uszanowaniem jego potrzeb, i przedstawiać mu wszystkie możliwe przykłady. Tylko rzeczywiste doświadczenie pozwoli dziecku naprawdę zrozumieć, co jest trudnego, a co nie, w tym, co je spotyka.

Trzeba mieć również na uwadze, że to, czego się obawiamy, nierzadko jest gorsze od tego, co rzeczywiście przeżywamy. Często zmagamy się z niepokojem, którego nie sposób przezwyciężyć, bo niebezpieczeństwo, które go wywołuje, ma dopiero nastąpić. Dzieci dają się całkowicie pochłonąć chwili obecnej. Równie łatwo jest im zapomnieć o złym doświadczeniu z przeszłości, jak i o tym, co ma się wydarzyć. Ta nikła zdolność do wyobrażania sobie przyszłości i odtwarzania przeszłości chroni dziecko przed niepotrzebnymi zaburzeniami. Dlatego właśnie im więcej z dzieckiem rozmawiamy na temat problemu, którego się spodziewamy, niezależnie od tego, jakich słów użyjemy, tym bardziej przybliżamy mu rzeczywistość, która budzi obawy, i zwiększamy niepokój, który ona wywołuje.

Poza tym to, czy dziecko będzie się czuło bezpiecznie, zależy od tego, co otrzymało w przeszłości, a nie od tego, co ma się wydarzyć. Im więcej troski i uwagi rodzice okazali dziecku, tym bardziej będzie ono skłonne zdać się na nich, ponadto będzie przekonane, że nic strasznego się nie może przydarzyć, a to, co najważniejsze, nigdy się nie zmieni. Natomiast żadne gwarancje nie są w stanie zapewnić poczucia bezpieczeństwa dziecku, które doświadczało w przeszłości umiarkowanego zaangażowania ze strony rodziców, mniej wyczulonych na jego potrzeby niż na swoje własne.

Nawet jeżeli spodziewamy się trudnej sytuacji, wcale nie musimy się przygotowywać w jakiś szczególny sposób. Wystarczy poinformować dziecko o istnieniu problemu, żeby wiedziało, z czym będzie musiało się zmierzyć, i jednocześnie upewnić je w kwestiach najważniejszych. W wypadku ewentualnej separacji można dziecku powiedzieć: „Nie dzieje się najlepiej między mamą i tatą, możliwe, że będziemy musieli inaczej zorganizować życie rodzinne”



i dorzucić: „Niezależnie od tego, co się wydarzy, nadal będziemy się tobą zajmować”. Dziecko nie musi usłyszeć nic więcej. Otrzyma cios, a następnie, wobec braku natychmiastowego niebezpieczeństwa, da się porwać sprawom terażniejszym, uświadamiając sobie gdzieś w głębi duszy, że nad przyszłością zbierają się chmury. W rozmowie z dzieckiem można odpowiedzieć na kilka konkretnych pytań, jednak lepiej unikać przedstawiania czegoś, co jeszcze nie zaszło. Mamy prawo tak postępować, tym bardziej że przyszłe wydarzenia zawsze mają hipotetyczny charakter.

Trzeba mieć na uwadze, że najbardziej kłopotliwe są te dzieci, które nie mają poczucia bezpieczeństwa, bo nie zapewniono im stabilnych podstaw emocjonalnych. Próby uśmierzenia ich niepokojów są z góry skazane na niepowodzenie. W takim przypadku rodzic powinien poświęcić energię na umacnianie obecnych związków w ramach codziennych doświadczeń. Dziecko poczuje się mniej zagrożone, zda się na rodziców, a po cichu będzie liczyło na to, że trudności przeminą.

Gdy zapowiedziane wcześniej wydarzenia staną się rzeczywistością, dziecko musi o tym wiedzieć od razu. Z całą pewnością trudne doświadczenie na krótki czas nim zachwieje. Jeżeli tylko przekona się, że to, co najważniejsze, rzeczywiście się nie zmienia oraz że osoba, która je kocha i otacza opieką, nieprzerwanie kieruje na niego uważne spojrzenie, dostosuje się do wymogów rzeczywistości, a przede wszystkim powróci szybko do tego, co mu najlepiej wychodzi: będzie intensywnie żyło terażniejszością.

\*W podobnym duchu można postępować w wypadku innych prób losu, na które dziecko może zareagować z wrażliwością: odejście najbliższych, narodziny brata lub siostry itp.

#### **74. Jeżeli rodzina tworzy się na nowo, to jaka rola w wychowywaniu dzieci przypada nowemu współmałżonkowi?**

W życiu codziennym bycie rodzicem oznacza przede wszystkim okazywanie miłości i sprawowanie władzy. Pytanie o rolę nowego współmałżonka sprowadza się więc do określenia, w jakim stopniu ma prawo do jednego i drugiego.

W rzeczywistości obawy współmałżonków, którzy mają wejść do nowej rodziny, zawsze dotyczą kwestii władzy i uczuć. Czy usłyszą: „Nie jesteś moim ojcem”, kiedy zaryzykują sformułowanie jakiegoś wymagania? Takie słowa zawsze rozstrajają. Czy będą oskarżani o uzurpowanie sobie miejsca należnego matce, kiedy zdecydują się na jakiś czuły gest? Którędy przebiega granica pomiędzy tym, co właściwe, a tym, co już jest nie na miejscu? Żeby odnaleźć się w takich okolicznościach, trzeba przede wszystkim oddzielić się od chaosu emocjonalnego, który zazwyczaj towarzyszy separacjom. Nowy współmałżonek może to osiągnąć, gdy porówna swoją sytuację z sytuacją innych osób zajmujących się czyimiś dziećmi.

Kiedy powierzamy dzieci nauczycielowi albo opiekunce, przekazujemy im jednocześnie część naszej władzy, żeby ta osoba mogła w odpowiedni sposób wziąć na siebie odpowiedzialność. Nie wymagamy od naszych dzieci, żeby ją kochały, ale też im tego nie zabramy. Wymagamy, żeby uznawały jej władzę w ściśle określonym zakresie, zgodnie z uprawnieniami tej osoby. Pozwalamy, żeby relacja rozwijała się w sposób naturalny, w zależności od upodobań, usposobienia i wspólnych cech poszczególnych osób. Integracja nowego współmałżonka z rodziną powinna przebiegać na tej samej zasadzie.

Z całą pewnością byłoby najlepiej, gdyby dać wszystkim czas na oswojenie się z sytuacją i stworzyć możliwość bliższego poznania się, zanim zamieszkają razem. Jednak od momentu, gdy układamy swoje życie pod jednym dachem, status nowego małżonka jako osoby sprawującej władzę powinien być formalnie ustanowiony, a jej prawa natychmiast respektowane. Nie chodzi o to, żeby powiedzieć dzieciom: „Oto osoba, która ma prawo decydować o waszym życiu i śmierci”, lecz żeby dać im do zrozumienia, że dwoje dorosłych

jest odpowiedzialnych za codzienne zarządzanie domem i że dzieci muszą uznać ich zwierzchnictwo, kiedy znajdują się pod opieką obojga lub jednego z nich.

Jak wspomniano powyżej, uprawnienia rodzicielskie nowego współmałżonka są ściśle określone, podobnie jest w wypadku nauczyciela czy opiekunki. Ten pomocniczy rodzic nie odpowiada za rozwój dzieci, bierze odpowiedzialność za ich funkcjonowanie, w ograniczonym zakresie swojej władzy. Do jego zadań nie należy zajmowanie się stanami ducha dzieci ani pomaganie im w dokonywaniu życiowych wyborów - to rola ich rodzica. Nowy współmałżonek powinien natomiast przyczyniając się do tego, żeby dzieci rozwijały się w zdrowy sposób, choć nie może decydować o kierunku, w którym ta ewolucja ma przebiegać. Będzie wymagać i karać podczas wyjazdów i w życiu codziennym, we wszystkich sprawach, które dotyczą właściwego funkcjonowania domu. Będzie miał prawo tak postępować, niezależnie od przywiązania, które z czasem się wytworzy między nim a dziećmi.

Myli się ten, kto sądzi, że trzeba czekać, aż wytworzą się pewne związki uczuciowe z dziećmi, żeby można je było wychowywać. Porównanie z innymi opiekunami dobrze ilustruje fakt, że nowy współmałżonek nie włącza się w rozwijanie wzajemnej miłości, ale raczej w poszanowanie władzy niezbędnej do utrzymania rodzinnego porządku. Wbrew pozorom osoba powołana do pełnienia roli pomocniczego rodzica nie powinna trzymać się na uboczu, kiedy trzeba sprawować władzę, czekając do momentu, gdy dzieci, z którymi mieszka, ją zaakceptują. Na tej samej zasadzie nauczyciel nie powinien się powstrzymać przed wprowadzaniem dyscypliny w klasie pod pretekstem, że jeszcze nie udało mu się zdobyć uczuć swoich uczniów. Oczywiście granice, w ramach których taka władza może być sprawowana, muszą być jasno określone.

Jeżeli status nowego współmałżonka jest niejasny przez zbyt długi czas, może to wywołać efekt przeciwny do zamierzonego. Opóźnia się moment interwencji w życie dzieci, żeby dać czas na zbudowanie wartościowego związku. Tymczasem jeżeli powstrzymujemy się od interweniowania, to pozwalamy dzieciom na niewłaściwe zachowanie, które uniemożliwia wytworzenie jakiejś bliskości uczuciowej. Zakres władzy nowego współmałżonka powinien zostać ustalony zaraz po jego włączeniu się w życie rodzinne, przy wsparciu rodzica, z uwzględnieniem potrzeb dzieci, bez naruszania ich intymności. Takie rozwiązanie bardziej sprzyja pojawieniu się pozytywnej relacji uczuciowej.

Pozostaje jeszcze kwestia, do jakiego stopnia można sobie pozwolić na rozwijanie więzi uczuciowej z dzieckiem bez szkody dla rodzica, którego miejsce się zajmuje. Odpowiedź jest prosta: nie da się zająć miejsca, które jest przez kogoś zajęte. Dziecko, które stworzyło prawdziwą relację ze swoim ojcem lub matką, nie będzie odczuwało potrzeby przeżywania czegoś podobnego z osobą, która na miejsce rodzica przychodzi. Im większą skłonność dziecko ma do przywiązania się do nowej osoby, tym mniej jest związane ze swoim rodzicem. Nie należy więc się obrażać, jeżeli rozwiną się nowe związki. Najlepiej jest radośnie przyjąć uczucia dziecka, dbając o to, żeby wyłączne prawa rodzica były szanowane. Stopień zaangażowania może się różnić w zależności od wieku dzieci, tak jak różnią się sposoby rozumienia opieki nad dzieckiem, jedna kwestia pozostaje jednak niezmienną: żeby tworzenie się nowej rodziny mogło nastąpić i było trwałe, osoba, która decyduje się na życie z kimś, kto ma dzieci, powinna jednocześnie podjąć decyzję, że będzie rodzicem.

### **75. Co mam odpowiedzieć mojemu dziecku, które po każdej wizycie u swojego ojca zarzuca mi, że jestem bardziej surowa?**

Byłoby idealnie, gdyby rodzice, którzy przeprowadzają separację, utrzymali wspólne stanowisko, zapewniając dziecku poczucie kontynuacji. Dziecko powinno mieć wrażenie, że związek pomiędzy tym, czego doświadcza, a tym, w jaki sposób rodzice na to patrzą,

pozostaje bez zmian. Rodzice, którzy potrafią przyjąć odpowiednią perspektywę postrzegania spraw, powinni w znacznym stopniu utrzymać te same wymagania i granice, potępiać te same postawy i karać za te same przewinienia, nawet jeżeli już nie przebywają razem. Nie zawsze jednak tak się dzieje.

Problemy powstają najczęściej w momencie, gdy jedno z rodziców, zazwyczaj matka, przejmuje na siebie ciężar wychowywania, a drugie, zazwyczaj ojciec, widzi się z dzieckiem co drugi weekend. Rodzic, który spędza ze swoim dzieckiem dwa dni z piętnastu, po pierwsze nie ma do czynienia z codziennymi trudnościami, po drugie chciałby jak najlepiej wykorzystać wspólnie spędzany czas. Te okoliczności powodują, że staje się pobłażliwy i pozwala na wiele.

Można zrozumieć tego rodzaju skrzywienie, które mimo że nie jest pożądane, powinno być traktowane z pewną wyrozumiałością. To oczywiste, że rodzic, który ulega pokusie bycia pobłażliwym, niszczy pracę wychowawczą drugiego. Powinien zdawać sobie z tego sprawę i pohamować swoją chęć przypodobania się dziecku. Natomiast ten rodzic, który ma problem, bo po każdym powrocie do domu dziecko buntuje się przeciw niemu, powinien zdawać sobie sprawę, że mimo wszystko znajduje się w uprzywilejowanej sytuacji. To on prowadzi autentyczne rozmowy z dzieckiem i dlatego musi czasem utemperować jego napady złego humoru. Zamiast przejmować się jego zarzutami, powinien zareagować w taki sposób, żeby zrozumiało, na czym polega różnica w jego kontaktach z rodzicami. Rodzic sprawujący stałą opiekę powinien też dać mu jasno do zrozumienia, że nie pozwoli na tego typu gierki, które polegają na porównywaniu rodziców dla osiągnięcia jakiś korzyści. Kiedy dziecko zostanie przywołane do porządku, będzie mu łatwiej rozpoznać różnice i zaakceptować nieuniknione ograniczenia każdej z sytuacji.

Problem jest mniej wyrazisty, kiedy dziecko spędza u każdego z rodziców taką samą ilość czasu. Oboje rodzice stają wobec tych samych obowiązków. Jednak w takich sytuacjach i tak często się zdarza, że dziecko dostrzega pewne niespójności w wymaganiach rodziców. Jedno z nich pozostawia mu więcej swobody, a dziecko próbuje zachwiać postawą tego, kto jest bardziej wymagający. Zamiast trzymać się autorytarnej argumentacji typu: „U mnie to jest tak i tak to będzie rozwiązane”, lepiej jest systematycznie tłumaczyć dziecku każdą z decyzji, które go dotyczą. Nie chodzi tutaj o to, żeby porównywać dwa równoważne punkty widzenia, ale żeby dziecko zderzyło się z rzeczywistością w odpowiedni sposób. Powinno ono pozostać w zgodzie z tą częścią siebie samego, która jest zdolna rozpoznać to, co jest dla niego właściwe.

Najważniejsze, żeby dziecko wiedziało, że chociaż są różnice w postawie rodziców, którzy w różnym stopniu potrafią działać w sposób przemyślany, to poziom ich tolerancji dla jego zachowania jest taki sam, niezależnie od sytuacji - czy chodzi o pójście spać, godzinę powrotu do domu, sposób jedzenia, metody uczenia się, ton użyty w rozmowie, czy wygłaszane uwagi. Takie postępowanie spowoduje, że zarzuty dziecka staną się powierzchowne i nie pogorszą jego relacji z bardziej wymagającym rodzicem, tym bardziej że właściwie będą już bezpodstawne.

Bycie rodzicem to nie udział w konkursie na największą popularność. Dopóki surowość rodzica wynika z troski o to, żeby dziecko stało się w miarę możliwości jak najlepszą osobą, nie może się obrażać o to, że ono ma do niego pretensje. Z czasem dziecko może być wdzięczne i tę wdzięczność okazać. Zanim to nastąpi, rodzic powinien wynagrodzić sobie to, że za swoją wytrwałość nie otrzymuje za wiele. Czerpiąc z poczucia własnej wartości, powinien nabrać śmiałości w działaniu na rzecz dobra dziecka.

## **76. Czy należy dążyć do tego, żeby dziecko poznało swojego biologicznego ojca?**

Zdarza się, że ciąża staje się początkiem końca związku. Jeżeli nie ma on solidnych podstaw, to zawirowania związane z pojawieniem się dziecka uwydatniają kruchość więzi, która dała mu początek. Trzeba przyznać, że przedwczesne rozstania sprzyjają temu, że ojciec przestaje się angażować, dlatego że nie zdąży wytworzyć się pomiędzy nim a dzieckiem żadne przywiązanie. Po porodzie wiele matek w pierwszym odruchu chce wyrzucić presję na swojego eksmałżonka, żeby się zaangażował, „no bo w końcu jest ojcem”. Ciąg dalszy nie zawsze jest udany. Źle wypełniona pustka w sercu dziecka jest gorsza od samej pustki. Dziecko potrzebuje miłości. Nie potrzebuje jednak, żeby kochał je ktoś szczególny. Nieobecność biologicznego ojca pozostawia pustkę, którą można wypełnić. Najważniejsze, żeby tak się stało. Jeżeli to nastąpi i dziecko otrzyma tyle miłości, ile potrzebuje, nie odczuje negatywnych konsekwencji tego braku.

Wprowadzenie do sfery uczuć ojca, który jest w stosunku do dziecka źle usposobiony, może być dla niego niszcącym doświadczeniem. Jest narażone na odrzucenie. Ta sytuacja spowoduje, że będzie miało zachwiane poczucie własnej wartości. Niektóre matki wyczuwają to niebezpieczeństwo i są skłonne raczej trzymać biologicznego ojca na dystans, ale jednak uparcie domagają się jego obecności, ponieważ dziecko o to prosi. Ulegają czemuś, co postrzegają jako uzasadnione pragnienie. Sprawę trzeba jednak ująć w inny sposób. Kiedy dziecko domaga się spotkania z ojcem, którego prawie nie zna, nie trzeba od razu wyciągać wniosku, że brak mu ojca. Ono raczej odczuwa jakiś inny rodzaj pustki i ma nadzieję, że ojciec ją zapełni. Żeby odczuwać czyjąś nieobecność jako trudne doświadczenie, trzeba najpierw się do tej osoby w jakiś sposób przywiązać. W tym wypadku o takim uczuciu nie ma mowy. Dziecko domaga się spotkania z ojcem, bo jest niezadowolone z tego, co otrzymuje, i chciałoby mieć więcej. Widzi dodatkowego rodzica wkraczającego na scenę i postrzega tę sytuację jako dobrą okazję do wyciągnięcia dla siebie korzyści.

Programy telewizyjne poświęcone odnajdującym się członkom rodziny pozwalają zaobserwować analogiczne zjawisko. Przeżycia człowieka, który zalewa się łzami na widok obcej twarzy matki lub ojca, którego nigdy nie znał, wcale nie dotyczą rodzica. Bohater programu płacze nad niezapełnioną pustką, która istnieje w jego życiu. Pozwala sobie wyrazić cierpienie, które nosił w sobie przez tak długi czas. Ma nadzieję, często złudną, że w końcu otrzyma to, czego nigdy nie miał. Na tej samej zasadzie, jeżeli dziecko uważa się za nieszczęśliwe, bo nie może zobaczyć się z ojcem, którego zna w minimalnym stopniu, to tak naprawdę próbuje nadać sens swojemu życiowemu nieszczęściu. Nie jest nieszczęśliwe dlatego, że brak mu ojca, ale odwrotnie - brak mu ojca, bo jest nieszczęśliwe.

Postawa, którą należy przyjąć wobec ojca odrzucającego dziecko, sprowadza się do przyjęcia jego starań w momencie, gdy okaże dziecku swoje zainteresowanie. Nie należy go jednak do tego zachęcać. Im później ojciec do tego dojrzeje, tym mniej zasługuje na dobre przyjęcie. Dziecko uzna jego spóźnione zainteresowanie za natarczywe. Jeżeli natomiast mamy do czynienia z sytuacją przeciwną i dziecko przyjmie nieznanego ojca z otwartymi ramionami, to osoby, które opiekowały się dzieckiem, powinny odpowiedzieć sobie na pytanie, jaka więź je z nim łączyła. Powinny się poważnie zastanowić nad bliskością uczuciową, która stanowiła podstawę tej relacji.

### **77. Jaką rolę w wychowywaniu dziecka pełnią dziadkowie?**

Dziadkowie nie mają wielkiej roli do odegrania w wychowywaniu dzieci... jako ich dziadkowie.

Z całą pewnością mogą opiekować się dzieckiem pod nieobecność rodziców i wypełniać to zadanie z wyczuciem i energią, których mogą im pozazdrościć specjaliści od wychowywania. Ich zadanie sprowadza się jednak do opieki okazjonalnej. Mają do spełnienia podobną rolę jak rodzice pomocniczy. Sprawują funkcję, która determinuje ich postawę, podobnie jest z



pracownikami placówek oświatowych. Niezależnie od tego, jak bardzo cenna byłaby obecność dziadków przy dzieciach, jej prawdziwa wartość nie ma charakteru „barciowego” czy „dziadkowego”.

Dziadek i babcia są przede wszystkim uprzywilejowanymi świadkami dorastania wnuków. Dziadkowie mogą w szczególny sposób przyczynić się do wartościowego rozwoju dzieci bez określania, w jakim kierunku ten rozwój powinien przebiegać. Mają prawo traktować wnuki jako część siebie samych, a jednocześnie nie muszą ponosić odpowiedzialności, która się z tym przywilejem wiąże. Przyczyniają się do wychowania przez okazywanie dziecku czułości, dając tym samym wyraz jego wartości. Spojrzenie, którym obdarzają dziecko, jest tym bardziej cenne dla niego, że zawsze jest miłe, w przeciwieństwie do krytycznego sposobu patrzenia rodziców.

Bezwarunkowa miłość, którą dziadkowie obdarzają wnuki, ma jednak swoje ograniczenia. Dziadkowie potrafią kochać bez zastrzeżeń, dlatego że w świecie uczuciowym znajdują się na uboczu. Mimo że przejmują się losem dziecka, pozostają na zewnątrz, nie ma między nimi intymnej zależności. Nie cierpią bynajmniej z tego powodu. Dlaczego? Ponieważ dziadkowie są przede wszystkim rodzicami własnych dzieci. Z nimi zawiazali najważniejsze w swoim życiu przymierze, o swoje dzieci cały czas troszczą się najbardziej, to one nadają sens międzypokoleniowym więziom: „Moje dzieci są ważne dla mojej mamy ze względu na to, że jestem jej synem. One też liczą się z babcią ze względu na mnie”.

Należy się więc spodziewać, że rodzic zbuduje most pomiędzy swoimi dziećmi a rodzicami. Będzie pośredniczył we wszystkim, co pomiędzy tymi dwoma pokoleniami się wydarzy. W tym sensie możemy uznać, że osoba, która ma trudności z zachowaniem tej pozycji pomiędzy pokoleniami, ma problemy jednocześnie jako dziecko i jako rodzic. Jeżeli dziadkowie nawiązują bliskość uczuciową ze swoim wnukiem, pomijając rodzica, to wskazuje na to, że ten ostatni niewiele dla nich znaczy i musi cierpieć jako dziecko. A kiedy wnuki odpowiadają pozytywnie na takie zachowanie dziadków, jest to sygnałem, że pozycja rodzica w ich życiu jest względna, czyli ich matka albo ojciec nie sprawdzają się w swojej roli.

Rodzic często czuje się bezbronny wobec dziadków, którzy narzucają swoje zdanie, wtrącają się w sprawy wnuków, biorą ich stronę, namawiają je do wyjawiania tajemnic, zasypują je oczekiwaniami, kupują im prezenty według własnego uznania. Zdaje sobie sprawę, że coś nie gra, że tego typu ingerencje niszczą jego pracę wychowawczą. Nie śmie się jednak się sprzeciwiać. Może to wynikać z faktu, że nie jest mu łatwo przeciwstawić się społecznej wizji, która idealizuje zbliżenie między-pokoleniowe. Wystarczy przypomnieć reklamy odwołujące się do wzruszającego porozumienia, jakie nawiązuje się pomiędzy małymi dziećmi a starszymi osobami. Może się też zdarzyć, że rodzic nie jest wystarczająco silny emocjonalnie, żeby się przeciwstawić, tak jak to widać w poniższym przykładzie.

Po poradę zgłosiła się kobieta, która miała problemy z sześciolletnią córką. Dziewczynka była agresywna wobec matki, odnosiła się do niej pogardliwie. Wszystkie wysiłki podejmowane dla poprawy ich stosunków szły na marne. Matka określała córeczkę jako wiecznie niezadowoloną księżniczkę. Dziewczynka uważała, że wszystko się jej należy i traktowała matkę jak służącą. Matka zaś nie potrafiła opanować sytuacji, postanowiła więc zastanowić się najpierw nad sobą samą. Uświadomiła sobie, że przez całe życie obawiała się odrzucenia. Ten lęk wynikał z faktu, że była odpychana przez własną matkę, która od kiedy stała się babcią, każdą chwilę spędza z wnuczką, okazując jej wielkie względy. Babcia nigdy nie zachowywała się w taki sposób wobec własnej córki. Dodatkowo babcia ciągle miała pretensje, że matka jest dla dziewczynki zbyt surowa. Kobieta, która zgłosiła się po poradę, musiała włożyć wiele wysiłku, żeby osiągnąć stan, który pozwolił jej wyzwolić się spod wpływu matki i zająć swoje miejsce między pokoleniami. Wyłączenie córeczki spod wpływu babci pozwoliło uzdrowić relacje. Dziewczynka przestała snuć fantazje na temat swojej wielkości, które utrudniały jej funkcjonowanie. Stała się pogodniejsza.



Trzeba się mieć na baczności w momencie, gdy dziadkowie starają się brać aktywny udział w wychowywaniu wnuków, dlatego że zazwyczaj kierują się oni własnymi potrzebami, a nie potrzebami dzieci, choć zdarzają się wyjątki. Babcia, która błaga rodzica o okazanie miłosierdzia wobec wybryków wnuka, nie przejmuje się za bardzo długofalowymi konsekwencjami, jakie to będzie miało dla utrzymania dyscypliny. Interesuje ją bardziej, jaki to będzie miało wpływ na jej relację z dzieckiem w najbliższym czasie. Na tej samej zasadzie dziadek namawiający rodzica, żeby pozwolił wnuczce pójść później spać, nie przejmuje się, w jakim ona stanie pójdzie następnego dnia do szkoły, zależy mu tylko na tym, żeby wydłużyć czas mile spędzany z dzieckiem...

Dziadkowie nie muszą robić nic więcej, niż zachwycać się żywotnością młodych i pozwalać sobie na okazywanie nadmiaru czułości. Prawdziwy wkład w rozwój wnuka już wnieśli - ofiarowali dziecku rodzica, który jest zdolny wywiązać się z przeznaczonego mu zadania.

### **78. Czy towarzystwo zwierzęcia jest dla dziecka ważne?**

Prawie wszystkie dzieci prędzej czy później pragną mieć w domu zwierzę. Zazwyczaj sprawy przybierają taki obrót: dziecko nagle doświadcza silnej potrzeby posiadania zwierzątka. Dręczy rodziców z tego powodu, zapewniając ich, że będzie się nim opiekowało. Rodzice w końcu się zgadzają, uznając, że to będzie dla niego pouczające doświadczenie. Jednak dziecko, które początkowo przejawia tyle entuzjazmu, zaniedbuje swoje obowiązki, kiedy tylko zwierzątko przestanie być nowością. Rodzice zostają więc dodatkowo obciążeni. Jest to najczęstszy scenariusz, takie zachowanie dziecka jest normalne. To naturalne, że pociąga je idea uprzywilejowanej relacji, w której ono jest wszystkim dla drugiego. To normalne, że entuzjazm szybko mu przechodzi, kiedy okazuje się, że zmiany nie są tak nadzwyczajne i sytuacja powszedniejsze. Nie wywiązuje się z obowiązków, bo nie jest odpowiedzialne. Pomysł, żeby nauczyć dziecko odpowiedzialności przez postawienie go w sytuacji, która odpowiedzialności wymaga, jest oderwany od rzeczywistości. Należy wykorzystywać sprzyjające okazje, żeby odpowiedzialności uczyć. To wymaga pracy ze strony rodzica, ale przynosi lepsze efekty.

Dziecko żyje w przeświadczeniu, że posiadanie zwierzęcia pozwoli mu przeżyć coś wyjątkowego. Podobnej iluzji ulegają rodzice, kiedy wyobrażają sobie relację ze swoim dzieckiem. Tymczasem zwierzę nie jest w stanie zostać prawdziwym partnerem do stworzenia relacji. Nie jest ono w stanie przedstawić, w jaki sposób odbiera drugą stronę - dziecko nie będzie miało informacji zwrotnej, kim jest. Pośród wszystkich potrzeb dziecka najważniejsza jest ta, żeby istnieć w oczach innych. Dzięki temu może ono poczuć, na ile jest spójne wewnątrz, doświadczyć siebie jako osoby. Otóż żadne zwierzę, choćby nie wiadomo jak rozwinięte, nie jest w stanie na taką potrzebę odpowiedzieć. Zwierzęta mają do zaoferowania wyłącznie swoją obecność. Od czasu do czasu mogą służyć jako towarzysze zabaw. Stanowią też dla właścicieli dobry pretekst do okazywania uczuć. Z biegiem czasu większość dzieci to rozumie i zwierzątko staje się dla nich mniej ważne, chociaż ich przywiązanie całkowicie nie wygasa.

Taka zmiana uczuć jest na tym etapie normalna, jej brak natomiast powinien być niepokojący. Dziecko, które wkłada za dużo uczucia w relację ze swoim zwierzątkiem, stara się najczęściej zrekompensować jakieś braki emocjonalne. Tymczasem nawet jeżeli więź łącząca je ze zwierzęciem spowoduje, że rzeczywistość stanie się łatwiejsza do zniesienia, to nie może pozwolić dziecku na poprawę stanu wewnętrznego. Nie można więc zapominać, że nawet najpiękniejsze porozumienie, które wytwarza się między dzieckiem a jego zwierzęciem, wskazuje na jakiś brak, nad którym trzeba się zastanowić.

Poza tym posiadanie zwierzęcia w domu może stanowić pod wieloma względami pozytywne doświadczenie, pod warunkiem jednakże, że decyzja o posiadaniu go wynika nie tylko z

obietnic składanych dziecku. Byłoby lepiej, gdyby rodzic, który pozwala na pojawienie się zwierzęcia w domu, przyjął na siebie związaną z tym odpowiedzialność, zamiast zakładać, że zrobi to dziecko. Nie chodzi o to, żeby rodzic całkowicie przejął opiekę nad zwierzęciem, ale raczej żeby się nie spodziewał, że dziecko zaangażuje się tak, jak to obiecuje. Ma prawo wymagać od dziecka, żeby wypełniało swoje obowiązki wobec zwierzęcia w zakresie, który został ustalony. Jeżeli dziecko się od tego uchyla, może je ukarać, tak jak w innych sytuacjach tego typu, na przykład gdy lekcje są nieodrobione. Takie podejście jest bardziej wskazane niż codzienne powtarzanie: „Zajmij się tym zwierzęciem, bo się go pozbędziemy”, które do niczego nie prowadzi.

### **79. Do jakiego stopnia mam prawo mieszać się w relacje pomiędzy moim dzieckiem a jego przyjaciółmi?**

Trzeba sobie zdawać sprawę, że nie jesteśmy w stanie się zaprzyjaźnić, dopóki nie osiągniemy dojrzałości. W dzieciństwie bliższe kontakty z innymi dotyczą głównie sposobu funkcjonowania. Opierają się na zbieżności interesów, upodobań albo temperamentów, pozwalają przeżyć ciekawe doświadczenia. Dziecko jest bardziej zainteresowane tym, co druga osoba robi, niż tym, kim jest. Dopiero pomiędzy dorosłymi nawiązują się prawdziwe więzi, oparte na przywiązaniu do osób, które stają się niezastąpione. To wyjaśnia, dlaczego dzieci z taką łatwością przystosowują się do nowego środowiska, na przykład przy okazji przeprowadzki, czego rodzice czasem im zazdroszczą.

„Przyjaciele”, do których z naciskiem odwołują się nauczyciele i opiekunowie podczas swoich zorganizowanych zajęć, to tak naprawdę towarzysze zabawy połączeni powierzchownymi więziami. Mogą stać się wątpliwymi partnerami i wywoływać na siebie niszczący emocjonalnie wpływ. Dlatego rodzice powinni być czujni i gotowi do interwencji, w momencie, gdy relacja przyjmie niezdrowy charakter.

Dziecięca przyjaźń staje się problematyczna, kiedy wychodzi poza ramy, które nadają jej sens. Dzieci zaczynają przywiązywać większą wagę do przyjaźni, kiedy odczuwają jakieś braki albo osobiste potrzeby. W takim wypadku druga osoba nie jest już przede wszystkim towarzyszem zabawy, ale kimś, kto odgrywa decydującą rolę w życiu uczuciowym dziecka. Najbardziej narażone na następstwa przyjaźni, która podąża w takim kierunku, są dzieci wrażliwe, które chciałyby być otoczone opieką, troską i miłością. Przykładem takiego dziecka jest dziewczynka kupująca laskocie swoim koleżankom, żeby ją zaakceptowały albo taka, która się uzależnia, w tym sensie, że nie robi nic, zanim nie uzyska zgody swojej przyjaciółki. W podobnej sytuacji jest chłopiec gotowy popełnić przestępstwo, żeby zaimponować kolegom, albo taki, który woli przebywać w towarzystwie, które się z niego naśmiewa, niż zostać sam. Wszystkie te dzieci zmagają się z trudnościami natury osobistej, powodującymi, że są krzywdzone przez rzekomych przyjaciół. Wszystkie wyrzekają się siebie, żeby stać się kimś w oczach innych osób, które nie są w stanie odpowiedzieć na ich potrzeby i mogą ulec pokusie korzystania z ich słabości. W takich wypadkach rodzice powinni interweniować. Rodzice nie powinni bać się wtrącania w relacje pomiędzy ich dzieckiem a jego przyjaciółmi, ponieważ nie są to relacje charakteryzujące się intymną zażyłością a priori. Jeżeli tak się jednak dzieje, to znaczy, że mamy do czynienia z problematycznym związkiem. W takim wypadku rodzice są tym bardziej uprawnieni do interwencji, zwłaszcza gdy im się wydaje, że dziecko rzeczywiście ma trudności. Najlepszym sposobem postępowania rodzica, który widzi, że źle się dzieje pomiędzy dzieckiem a jego przyjaciółmi, jest przedstawienie dziecku prawdziwego obrazu sytuacji. Należy uświadomić dziecko, w jakim stanie się znajduje, pokazać mu, jak spojrzeć na problem z odpowiedniej perspektywy, żeby wiedziało, dlaczego ta przyjaźń ma niezdrowy charakter: „Kiedy płacimy innym za to, żeby nas kochali, dajemy im do zrozumienia, że nie mamy żadnej wartości i oni nami gardzą”, „W momencie gdy

pozwalamy decydować innym o tym, kim mamy być, ryzykujemy, że już sami nie będziemy wiedzieli, kim naprawdę jesteśmy", „Ktoś namawia cię do nielegalnych działań, nie przejmuj się konsekwencjami, które możesz ponieść", „Nie powinienes pozwalać na to, żeby ludzie odnosili się do ciebie bez szacunku. Lepiej żebyś był sam, niż w takim towarzystwie". Takie postępowanie, które polega na zmianie perspektywy, powinno służyć temu, żeby stopniowo doprowadzić dziecko do zmiany postawy. Jego przyjaciele powinni się do tego dostosować, żeby ich więź się utrzymała. Jeżeli to nie nastąpi, rodzic ma prawo położyć kres tym kontaktom. Jego ogólne przesłanie powinno być następujące: „Nie chcę więcej widzieć, że bawisz się z tym dzieckiem, bo robisz sobie krzywdę. Jeżeli nadal będziecie się spotykać, czeka cię kara. Nie pozwolę ci krzywdzić samego siebie".

Próby wpłynięcia na przyjaciela lub interweniowanie u jego rodziców nie stanowią dobrego rozwiązania. Osoby, które tak postępowały, mogły się przekonać, że zli przyjaciele nie stają się tacy przez przypadek. Podobnie jak ich rodzice, nie są w stanie zastanowić się nad własnym postępowaniem i dlatego się nie zmieniają.

Skoro dzieci szukają w przyjaźni tego, czego nie mogą znaleźć w domu, ich rodzice powinni przemyśleć swoją postawę i lepiej odpowiedzieć na podstawową potrzebę dziecka: musi ono czuć na sobie nieustające spojrzenie kogoś, kto się o nie troszczy i je prowadzi.

### **80. Czy powinniśmy się powstrzymać od kupowania zabawek, które utrwalają społeczne stereotypy?**

Rodzice zadający takie pytanie mają zazwyczaj na myśli pistolety, które są przeznaczone dla chłopców, i lalki Barbie dla dziewczynek. Rzeczywiście chodzi tu o stereotypy społeczne, które istnieją i powinny być krytykowane. Jednak w przeciwieństwie do tego, co moglibyśmy na ten temat sądzić, to nie stereotypy powodują, że chłopcy interesują się grammi wojennymi, a dziewczynki wyrabiają sobie określony gust estetyczny. Jest wiele anegdot o rodzicach czyniących wszystko, żeby ich dzieci bawiły się takimi zabawkami, którymi oni sami się fascynują. Można zmieniać kulturę, ale nie da się zmienić naturalnych odruchów.

Chłopcy i dziewczynki mają prawo do takiej samej troski i uwagi, powinni cieszyć się tymi samymi przywilejami, dążyć do tych samych umiejętności, posiadać te same aspiracje, wartości i zainteresowania. Są jednak podporządkowani prawom gatunku, które wyróżniają każdą z płci nie tylko w sferze fizycznej, ale również psychologicznej. Żeby wesprzeć seksualne zbliżenie, natura powierzyła kobiecie zdolność przyciągania mężczyzny i uprawniała mężczyznę do połączenia się z kobietą, co wymaga od niego pokonania wszystkich przeszkód, które się przed nim piętrzą. Wyposażyła ich w cechy fizyczne dostosowane do ich zadań i określiła odpowiadające im postawy psychologiczne. Dlatego dziewczynki przywiązują taką wagę do swojego wyglądu, a chłopcy interesują się działaniami wymagającymi współzawodnictwa. Potrzeba podobańca nie powoduje wcale, że dziewczynka staje się powierzchowna, tak jak potrzeba zdobywania nie zamieni chłopca w brutala. Są to głębokie poruszenia, które stają się względne dzięki kulturze, a zwłaszcza dzięki wychowaniu, pozwalającemu je uporządkować w taki sposób, że z biegiem czasu tracą na znaczeniu, ale jednak nie znikają całkowicie. Chłopiec nie po to się rozwija, żeby zostać mężczyzną, a dziewczynka nie po to, żeby zostać kobietą. Chodzi o to, żeby stali się osobami, które mają cechy mężczyzny i kobiety. To właśnie wychowanie pozwala na przejście ze stanu dziecka działającego instynktownie do stanu świadomej osoby dorosłej.

Żeby wszystko dobrze się odbyło, rodzice powinni unikać przesady. Wszyscy zgodzą się, że nie można dziecka sprowadzać do istoty płciowej przez podtrzymywanie stereotypów społecznych, które wspierają wojowniczą postawę u chłopca i zainteresowanie wyglądem u dziewczynki. Nie można też popadać w drugą skrajność i ignorować cech wyróżniających płci. Jeżeli ma się pretensje do dziecka o to, że interesuje się grammi wojennymi albo zabawą

lalkami, w zależności od tego czy to chłopiec, czy dziewczynka, to stawia się je w sprzeczności z samym sobą. Takie postępowanie daje początek wewnętrznym trudnościom, które są bardziej szkodliwe od tych, przed którymi usiłujemy chronić dziecko. Najzdrowsze podejście mają rodzice, którzy rozpoznają u dzieci tego typu zainteresowania, ale nie pozwalają im dominować, bo mogą prowadzić do pewnych skrzywień. Dzieci są przez nich uwrażliwiane, że takie niebezpieczeństwo istnieje. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że zabawki same w sobie nie stanowią problemu. Najważniejsze jest to, w jakim stanie ducha są używane. Miecze i figurki Ninja nie wywołują brutalności u chłopca, który jest kochany. Na tej samej zasadzie dziewczynka, która bawi się przyborami do makijażu i lalkami, nie będzie z tego powodu uprzedmiotowiona, jeżeli tylko zostanie otoczona troskliwą opieką.

### **81. Jaką postawę przyjąć wobec zbiorowego uwielbienia dzieci dla bohaterów telewizyjnych seriali? Jak reagować na wykorzystywanie tej sytuacji do celów komercyjnych?**

Nie jest łatwo rodzicom zająć stanowisko wobec nagłego uwielbienia przez dzieci bohaterów, których im przedstawiają wielkie wytwórnie, zwłaszcza że wizerunki tych bohaterów wykorzystywane są do celów komercyjnych. Rodzice są stale namawiani przez dzieci do kupna figurek, akcesoriów, kart, ubrań itd., które zalewają rynek. Niektórzy przystają na to bez oporów, inni gwałtownie się sprzeciwiają, nie godząc się na uleganie mechanizmom wykorzystującym łatwowierność dzieci.

Reakcja rodziców, którzy odmawiają udziału w rynkowej grze, jest łatwa do usprawiedliwienia. Często są to osoby, które jako jednostki odmawiają poddania się emocjonalnemu szantażowi. Zależy im, jako rodzicom, na rozwoju dziecka i nie odpowiada im, że wpływ produkcji telewizyjnych wywołuje uniformizację zainteresowań. Chcieliby, żeby ich dzieci były otwarte na inne rzeczy niż wyobrażony świat wskazany przez ogół. Równie łatwo wytłumaczyć postawę rodziców bardziej pobłażliwych. Mają w tym własny interes: uwolnić się od nieustannego nękania. Mogą też po prostu chcieć sprawić dziecku przyjemność i pozwalają mu na uleganie przejściowej manii, która wydaje się nie mieć konsekwencji.

Jak to często bywa z przystosowywaniem się, najlepiej jest unikać skrajności. Począwszy od bardzo wczesnego wieku, dziecko angażuje się w poszukiwanie własnej tożsamości, zużywając na to znaczną część swojej energii. Chce przyswoić jakąś prawdziwą wartość, stać się kimś. Żeby to osiągnąć, musi włożyć w to dużo pracy i przebyć długą drogę. Zanim mu się to uda, może skorzystać z pewnego mechanizmu, który pozwala natychmiast i bez wysiłku poczuć, że się jest kimś wyjątkowym. Takie możliwości daje identyfikacja: wystarczy, że dziecko wyobrazi sobie, że jest jakimś bohaterem i już może przekroczyć ograniczenia związane z etapem rozwoju, na którym się znajduje. Identyfikacja daje dziecku poczucie, że jest zdolne do większych wyczynów. Uciekanie się do tego sposobu jest normalnym zjawiskiem u ludzi, a zwłaszcza u dzieci. Potrzebują one bohaterów jak pożywienia\*.

Dziecięcy przemysł rozrywkowy od dawna opiera się na tej wiedzy i próbuje ją wykorzystać. Na tym się jednak kończy jego odpowiedzialność. W przeciwieństwie do tego, co można by sądzić, twórcy bohaterów nie stwarzają potrzeby, ona już istnieje. Oni nie decydują, kogo dzieci będą kochać, starają się wynaleźć taką postać, która byłby w stanie odpowiedzieć na dziecięce oczekiwania i sprawić dzieciom przyjemność.

Od czasu do czasu jedna z takich postaci okazuje się strzałem w dziesiątkę. Wywołuje zbiorowe uwielbienie, którego siła jest określona przez kolejny mechanizm. Wydaje się on napędzany przez część dzieci i wynika z potrzeby wyróżnienia się w oczach innych. Do zainteresowania, które wywołują modni bohaterowie, dokłada się potrzeba odznaczenia się



w jakiś sposób, na przykład przez posiadanie rzadkiego egzemplarza karty, najdroższego produktu itd. W momencie gdy doświadczenie emocjonalne wywoływane przez bohatera nabierają rutynowego charakteru, dziecko traci swoje zainteresowanie i zwraca się w stronę nowej postaci z taką samą siłą i przekonaniem, jakby nic przed nią nie istniało i nic nie mogło jej zastąpić w przeszłości.

W momencie, gdy decydujemy się pozostać na uboczu mody, nie wywołujemy u dziecka traumatycznych przeżyć, ale pozbawiamy je doświadczeń, które pod pewnymi względami są korzystne, i niepotrzebnie utrudniamy mu kontakty z innymi dziećmi. Ono potrzebuje bohaterów. Jest duża szansa, że te powszechnie akceptowane postaci mogą je nauczyć czegoś pozytywnego. Z drugiej strony, gdy skazujemy dziecko na przebywanie na marginesie, pozbawiamy je amunicji, która niestety jest potrzebna do przetrwania w dżungli stosunków międzyludzkich w przedszkolu albo w szkole.

Przesadzanie w drugą stronę i uleganie wszystkim namowom dziecka może być równie szkodliwe i mieć długotrwałe konsekwencje. Czasem może przynieść więcej szkody niż izolowanie dziecka od świata modnych bohaterów. Identyfikacja ma swój naturalny odpowiednik w postaci realizacji siebie. Dziecko potwierdza swoją wartość przez różnego rodzaju dokonania i wzbogaca się przez rozwijanie więzi z innymi. Identyfikacja wymaga mniej wysiłku, pozwala mu trochę odetchnąć. Rodzic, który jest zbyt pobłażliwy, ryzykuje powstanie sytuacji, w której dziecko zamiast wkładać wysiłek w realizowanie siebie, będzie się uciekało do identyfikacji z kimś innym. W ten sposób wybierze łatwiejszą drogę. Dzięki wyobraźni będzie podtrzymywać iluzję na temat swojej wielkości, zamiast dążyć do niej w rzeczywistości. Najwięcej satysfakcji przyniesie mu oglądanie ulubionych programów. Zbieranie modnych przedmiotów będzie dla niego głównym sposobem potwierdzania swojej wartości. W momencie gdy ten sposób postępowania staje się sposobem na życie, dziecko ma dużą szansę stać się osobą dorosłą, która jest skazana na popisywanie się. Tacy dorośli nigdy nie mają poczucia, że rzeczywiście są kimś, że mają własną tożsamość.

Najlepszym sposobem postępowania jest pozwolić dziecku na wzięcie udziału w chwilowym zbiorowym szaleństwie, nawet jeżeli wywołuje ono naszą konsternację. Należy ulec niektórym z próśb dziecka (kupowanie ubrań, gadżetów itd.), żeby mogło być partnerem dla swoich kolegów. Trzeba jednocześnie dbać o to, żeby to szaleństwo zajmowało należne sobie miejsce: na marginesie dążeń dziecka do stworzenia własnej tożsamości.

\* „Chleba i igrzysk” - mawiali Rzymianie.

## **82. Czy należy zabronić dzieciom oglądania programów zawierających przemoc, żeby zapobiec stosowaniu przemocy przez nie same?**

Może trudno w to uwierzyć, ale samo patrzeć na przemoc nie wystarczy, żeby stać się agresywnym. Podobnie jak oglądanie filmów o miłości nie spowoduje, że ktoś stanie się osobą kochającą i kochaną. Miłość i nienawiść to osobiste emocje, które wynikają z naszych życiowych doświadczeń. Nie da się ich odczuć za pośrednictwem imitacji.

Całe oddziaływanie telewizji sprowadza się do wywołania przelotnego agresywnego odruchu. Takie poruszenie odczuwamy w momencie, gdy śledzimy losy bohatera, który początkowo jest okrutnie traktowany, a potem sam wymierza czarnemu charakterowi karę cielesną, na którą ten zasługuje. Nasza skłonność do identyfikowania się powoduje, że odczuwamy całą gamę emocji łącznie z agresją, taką samą jak bohaterowie, na których patrzymy. Nasze emocje znikają w momencie wyłączenia telewizora.

Nie ma nic dziwnego w tym, że kiedy widzimy dziecko wykonujące jakieś agresywne gesty podczas naśladowania bohaterów telewizyjnych, jesteśmy skłonni uznać, że te niezdrowe emocje pojawiły się pod wpływem telewizji. W rzeczywistości jest odwrotnie - to agresywne



uczucia przepelniające dziecko uzyskują sprzyjające okoliczności do ujawnienia się. Dziecko posługuje się tym, co zobaczy w telewizji, żeby wyrazić agresję, którą w sobie nosi. Gdyby było pozbawione tego typu emocji, to programy, które ogląda, nie wywoływałyby takiej reakcji. To wyjaśnia, dlaczego inne dzieci poddane tym samym wpływom im nie ulegają. Nie należy bezpośrednio wiązać oglądania przemocy z występowaniem agresywnych zachowań. Dodatkową wskazówkę daje nam zaskakująca obserwacja z praktyki psychologa: rodzice, którzy mają problemy z przemocą u dzieci, są w większości rodzicami, którzy pozwalają na wiele. Nigdy nie uderzą dziecka, sprzeciwiają się podobnym praktykom, podobnie jak wszystkiemu, co może zachęcać do wojowniczej postawy. Dlaczego więc dzieci niebędące ofiarami ani świadkami przemocy uciekają się do niej? Ponieważ patrzenie na przemoc wcale do niej nie prowadzi - żeby ją stosować, musimy odczuwać cierpienie. Przyjrzyjmy się wspomnianej sytuacji, gdy rodzice pozwalają na wiele. Jeżeli ich dziecko jest agresywne, mimo że nic nie wydaje się go do tego skłaniać, to znaczy, że musi być głęboko nieszczęśliwe. Jego stan można wyjaśnić tylko w następujący sposób: najbardziej ze wszystkiego dziecko pragnie, żeby ktoś przyznał, że jest kimś wartościowym\*. Pozostawione samo sobie, nie jest w stanie pokierować swoim postępowaniem w taki sposób, by stać się taką osobą\*\*. Kiedy rodzice pozwalają na zbyt wiele, rozwojem dziecka kierują impulsy. To powoduje, że nawiązując relacje z innymi, naraża się na odrzucenie, a jego przedsięwzięcia kończą się porażkami. W ten sposób tworzy się stan niezadowolenia, który powoduje agresję. Stąd bierze się jego skłonność do przemocy.

Dziecko, którego funkcjonowanie jest naznaczone agresywnością, będzie miało skłonność do poszukiwania sposobów na wyrażenie swoich negatywnych emocji w dopuszczalnej formie. To wyjaśnia jego fascynację programami zawierającymi sceny walki i uwielbienie dla gier wojennych, które dają przemocą pozory normalności. Można więc oskarżać telewizję o to, że przez nią dziecko daje upust swojej agresji, nie można jednak jej zarzucać, że podlega do przemocy.

Z powyższych uwag nie należy wyciągać wniosku, że oglądanie przemocy w telewizji nie stanowi żadnego problemu. Oglądanie przemocy to rozstrajające doświadczenie, które może mieć zgubne skutki dla stanu emocjonalnego dziecka. Trzeba więc być czujnym i chronić dzieci przed programami zawierającymi przemoc. Jeżeli rzeczywiście mamy do czynienia z przemocą! W programach dla dzieci najczęściej prezentowane są sytuacje, w których bohater pokonuje przeszkody, żeby wygrać z kimś, kto jest wcieleniem zła. W ten sposób przekazywane są takie wartości jak odwaga i prawość. Nie ma krwi ani trupów. Złe postaci uciekają albo się ulatniają. Koniec końców, dziecko zapamiętuje przede wszystkim, że bohater spełnił się, czegoś dokonał, wrażenie destrukcji wcale nie jest dominujące. Żeby program telewizyjny zawierający brutalne sceny skłonił dziecko do stosowania przemocy, musi mieć ono do tego predyspozycje, wynikające z jego rozwoju. Trzeba więc przeanalizować, w jaki sposób ów rozwój przebiega. Kiedy uznamy, że przede wszystkim należy oczyścić przekaz telewizyjny ze wszystkich śladów przemocy, to oddalimy się od sedna problemu. Dziecko nie jest determinowane przez to, na co patrzy, lecz przez to, co przeżywa.

\*Zobacz pytanie nr 3.

\*\*Zobacz pytanie nr 39.

### **83. Do jakiego stopnia dziecko może decydować o swoim wyglądzie, fryzurze, ubiorze?**

Mówi się, że „o gustach się nie dyskutuje”. To powiedzenie dobrze ilustruje dylemat rodziców, którzy chętnie by podyskutowali ze swoimi dziećmi na ten temat. W jaki sposób pogodzić prawo naszego dziecka do niezależnego sądu z tym, że jesteśmy odpowiedzialni za ukierunkowanie jego wyborów? Dzieci mogą mieć swoje upodobania i powinny dysponować

pewną swobodą w podejmowaniu decyzji na temat swojego wyglądu i zachowania. Trzeba jednocześnie mieć świadomość, że one dopiero poszukują własnej tożsamości. Zazwyczaj nie są świadome tego, co im naprawdę odpowiada. Ich wybory w znacznej większości odzwierciedlają raczej wpływy, którym ulegają, niż ich osobiste gusta.

Nie ma nic złego w tym, że dziecko, dążąc do samo-określenia, odwołuje się do osób stanowiących dla niego wzór. To mu ułatwia orientację. Dziecko ulega modom następującym jedna po drugiej w miejscach, w których bywa. W tym też nie ma nic złego. Nie powinno jednak zapominać, że mody służą tylko temu, żeby nadać styl tym, którzy go nie mają. Musi mieć też na uwadze, że tak naprawdę powinno zmierzać w stronę takiego sposobu bycia, który będzie odzwierciedlał to, kim ono jest. Dlatego rodzic jest właśnie tą osobą, która powinna hamować nadmierną gorliwość, z jaką dziecko ulega kaprysom mody (sygnowane ubrania, prestiżowe marki itd.). Rodzic powinien powstrzymać dziecko od naśladowania niestosownych wzorców. Tak jest w przypadku, gdy moda narzuca nastolatkom styl na granicy przyzwoitości, który ma ich upodobnić do chwilowego idola. Rodzic powinien jednak przede wszystkim pomóc dziecku w ustaleniu zależności pomiędzy tym, kim ono jest, a jego wizerunkiem, który jest odbierany przez jego otoczenie.

To naturalne, że dziecko liczy na to, że jego wygląd pozwoli mu udowodnić, że jest kimś. Im bardziej wątpi we własną wartość, tym większą ma skłonność do wyróżniania się, jak najbardziej się da, przez swój wizerunek. Fryzura, ubrania, akcesoria - wszystko może zrobić wrażenie i jest kształtowane tak, żeby się do tego przyczyniło. Narzuca się wniosek, że w kwestii tożsamości im więcej nacisku stawia się na wygląd zewnętrzny, tym bardziej krucha jest wewnętrzna tożsamość.

Rodzice powinni dać dziecku do zrozumienia, że istnieje różnica pomiędzy stawianiem się wartościową osobą a udowadnianiem, że się nią jest. Jeżeli wszyscy zwrócą uwagę na kolor i sposób przycięcia jego włosów, to nie znaczy wcale, że od razu zyska ono w ich oczach. Dziecko powinno się nauczyć, że wybory, które podejmuje, są dla niego korzystne w momencie, gdy ich efekt tak harmonizuje z jego osobą, że jest zauważany tylko mimochodem. W takim przypadku najbardziej uderzające jest ogólne wrażenie i to ono się przyczynia do podniesienia jego wartości w oczach innych.

Rodzice wcale nie muszą reagować w sposób autorytarny, żeby dziecko mogło uwolnić się od wpływów i odkryć samo siebie. Powinni się troszczyć o utrzymanie właściwej równowagi pomiędzy dążeniem dziecka do upodobnienia się do innych a swoim własnym pragnieniem, żeby było podobne do samego siebie.

#### **84. Na ile dziecko, które uprawia sport zespołowy, może zapomnieć o sobie dla dobra drużyny?**

Trudno jest czasem rodzicowi, którego dziecko uprawia sport drużynowy, zadbać o jego interes bez naruszania interesów drużyny. Zwłaszcza gdy dziecku powtarza się do znudzenia, że w grupie nie ma miejsca na indywidualizm, a sukces zespołu jest najważniejszy.

W skrajnym przypadku w przeddzień zawodów rodzic może usłyszeć, że jego dziecko nie będzie grało, bo tego wymaga „dobro drużyny”, ale kiedy wróci do domu z medalem, będzie usatysfakcjonowane. Możliwe, że tak będzie, jednak taka postawa u dziecka powinna budzić wątpliwości. W rzeczywistości bowiem, jeżeli jest ono dumne z trofeum, w którego zdobyciu nie uczestniczyło, to mamy obiektywny powód, żeby sądzić, że ma jakieś problemy.

Oczywiście, duch drużyny jest bardzo ważny. Z całą pewnością dzieci powinny zdawać sobie sprawę, że osobiste zaszczyty trzeba odłożyć na dalszy plan, żeby przyczynić się do wspólnego osiągnięcia. Muszą mieć jednak możliwość współtworzenia sukcesu.

Angażowanie się nie oznacza, że dla dobra drużyny trzeba zapomnieć o sobie. Wymaga

natomiast myślenia o sobie w innych kategoriach. Zamiast szukać potwierdzenia własnych kompetencji, trzeba je dołączyć do umiejętności innych, żeby się nawzajem uzupełniały. W ten sposób można mieć osiągnięcia, które byłyby niemożliwe bez tej współpracy. Wiedzą o tym naukowcy, którzy dzięki takiemu postępowaniu mogą dziś wysyłać statki w kosmos. Praca w grupie nie wymaga wyrzeczenia się własnej indywidualności. Mamy się przyczynić do zrealizowania wspólnego przedsięwzięcia, wykorzystując to, co nas wyróżnia. Dla dobra drużyny wcale nie musimy wyrzekać się samorealizacji. Realizując siebie, trzeba natomiast pamiętać, że jesteśmy częścią zespołu, który musi być zgrany, żeby można było osiągnąć jednocześnie cele indywidualne i grupowe.

Rodzice powinni dbać o to, żeby dziecko liczyło się z innymi członkami drużyny. Powinni też liczyć się z nim samym przez umożliwianie mu znacznego udziału w jej osiągnięciach, które wtedy nabiorą dla niego sensu. Powinni w końcu uważać na osoby, dla których wspólne dobro jest tylko pretekstem do zaspokojenia własnych ambicji.

### **85. Czy mogę upominać moje dziecko, gdy ono znajduje się pod opieką kogoś innego?**

Podczas konkursu pływackiego rozgrywa się następująca scena. Wszystkie dzieci są przy brzegu basenu i słuchają instrukcji nauczyciela. Wszystkie z wyjątkiem jednego chłopca, który się zabawia, chowając głowę pod wodę i puszczając bąbelki. Nikt go nie przywołuje do porządku. Jego matka, siedząca na trybunie, jest wściekła, ale waha się, czy interweniować, bo w tym momencie dziecko znajduje się pod opieką kogoś innego.

Żeby rozwiązać tego typu dylematy, z którymi wszyscy rodzice mają do czynienia, trzeba przypomnieć jedną z podstawowych zasad: status rodzica jest niezmienny. Rodzic uprawnia poszczególne osoby do opieki nad swoim dzieckiem, ale nigdy nie wyrzeka się własnej odpowiedzialności. Ma nieustające prawo do wglądu we wszystko, co się dzieje. Jego interwencje są całkowicie usprawiedliwione w momencie, gdy opieka roztoczona nad jego dzieckiem szwankuje. We wspomnianym przykładzie chłopiec nie zachowuje się tak, jak powinien, co uniemożliwia mu zdobycie nowych umiejętności. Nie rozwija swojego potencjału. Przedstawia się ze złej strony. Co gorsza, przeszkadza innym dzieciom i daje im zły przykład. Jego postawa jest więc potrójnie szkodliwa i wymaga natychmiastowej interwencji. Jeżeli nauczyciel tego nie robi, powinien to uczynić rodzic.

Rodzic może zadecydować, że opóźni interwencję do momentu, gdy znajdzie się z dzieckiem na osobności. Jest to z całą pewnością podejście bardziej słuszne od ignorowania wybryków dziecka pod pretekstem, że znajduje się pod opieką kogoś innego. Jest to jednak rozwiązanie kompromisowe. Często uciekamy się do niego, gdy chcemy wykonać nasze zadanie, ale jednocześnie poddajemy się dziecku, którym sami częściowo jesteśmy. Nie mamy ochoty robić przed ludźmi przedstawienia, a przede wszystkim wchodzić w paradę osobie, która ma w danej sytuacji władzę. Można utrzymywać taką dziecinną postawę, ale trzeba pamiętać, że to zawsze będzie ze szkodą dla naszego dziecka. Lepiej jest je stanowczo ostrzec, a następnie, jeżeli jego zachowanie się nie poprawi, wziąć na stronę i upomnieć jeszcze bardziej surowo. Po zajęciach wyjaśniamy dziecku, że nie akceptujemy takich sytuacji, w których jesteśmy zmuszeni do interwencji, oraz że nie będziemy więcej tolerować takiego zachowania. Jeżeli mimo to dziecko powtórzy swoje wybryki, wkroczy znowu, ale po powrocie do domu będzie ukarane, żeby się w końcu opamiętało. Jeżeli zostanie ukierunkowane we właściwy sposób, dziecko szybko zmieni swoją postawę i zacznie korzystać, jak najbardziej się da, z sytuacji, w których znajdzie się pod opieką osób trzecich.

Rodzic nigdy nie powinien akceptować sytuacji, w której w jego obecności ktoś inny musi upomnieć jego dziecko. Sama obecność rodzica powinna być wystarczającym powodem do zachowania dyscypliny. Jeżeli jednak tak się nie dzieje, dziecko podaje w wątpliwość wiarygodność władzy rodzicielskiej. Zachowuje się bowiem tak, jakby jego rodzic już nie

istniał i ktoś inny przejął jego obowiązki. Dziecko powinno zrozumieć, że spojrzenie, które kieruje na nie matka albo ojciec, przenika wszystko, co go dotyczy. Musi mieć świadomość, że cały jego rozwój będzie zawsze przebiegał pod okiem rodziców, nawet jeżeli na jakiś czas znajdzie się pod opieką kogoś innego.

### **86. Jak powstrzymać moje nastoletnie dziecko przed wymknięciem się spod mojej władzy i zejściem na złą drogę?**

Zmiany, które towarzyszą dorastaniu, wymagają wprowadzenia poprawek do relacji rodzic - dziecko. Rodzic, który sprawował władzę, musi stać się rodzicem, który ma autorytet. To przejście ma największe znaczenie dla jego przyszłych stosunków z dzieckiem.

W pierwszych latach życia rodzic ma władzę nad dzieckiem, które jest od niego fizycznie i uczuciowo zależne. Dysponuje odpowiednimi środkami, żeby skłonić je do postępowania w taki sposób, który uzna za stosowny, czy dziecko tego chce, czy nie. Kiedy dziecko wkracza w okres dojrzewania, jego relacja z rodzicem znajduje się na zakręcie, zmiany są coraz większe. Rodzic nie jest już najważniejszym partnerem uczuciowym dla swojego dziecka. Poszukiwanie uczuć innych ludzi nabiera charakteru seksualnego, a w kwestii tożsamości punktem odniesienia staje się grupa rówieśników. Ponadto rozwój fizyczny i rozkwit zdolności intelektualnych powodują, że młody człowiek zaczyna funkcjonować jako niezależna osoba.

Optymalnie by było, gdyby rodzic stale przyczyniał się do rozwoju swojego dziecka. W tym celu powinien przejść z pozycji władzy na pozycję autorytetu. Dziecko nie będzie już posłuszne, dlatego że musi, ale samo przyzna rodzicowi prawo do określania, co powinno robić. Jeżeli to przejście rodzicowi się uda, utrzyma on swój pozytywny wpływ.

W przeciwnym wypadku jego autorytet zblednie, w miarę jak jego władza będzie słabnąć. On sam stanie się tylko obserwatorem poczynań swojego dziecka. Wciąż będzie pragnął dla niego tego, co najlepsze, ale nie będzie już miał dużego wpływu na to, jak się sprawy potoczą. To, czy będzie dla dziecka autorytetem, zależy od jakości więzi, która się między nimi do tej pory wytworzyła. Im większa bliskość uczuciowa, tym bardziej dziecko jest skłonne go słuchać. Jeżeli natomiast ich relacja ma charakter formalny i utylitarny, to przekaz rodzica nie wywoła pozytywnej reakcji. W takiej sytuacji zwiększa się też ryzyko, że dziecko będzie sprawiało kłopoty w przyszłości.

Rodzic powinien wykorzystać lata poprzedzające okres dojrzewania do zbudowania wewnętrznego mostu, dzięki któremu utrzyma łączność z dzieckiem, gdy zacznie się ono od niego oddalać, w miarę jak stanie się coraz bardziej niezależne. Rodzic nie może się ograniczać do swoich formalnych, prawnie wyznaczonych obowiązków. Powinien być wrażliwy na to, czym dziecko żyje. Powinien wytrwale i w wyraźny sposób zapewniać mu swoją obecność. Jeżeli spełni te warunki, będzie w stanie prowadzić dziecko w sposób czuły i rozsądny. Kiedy zawirowania charakterystyczne dla okresu dojrzewania spowodują, że stosunki między nimi staną się bardziej chaotyczne, wystarczy utrzymać kurs. Rodzic nadal powinien wymagać od dziecka tego, co uważa za właściwe, uciekając się do środków nacisku, którymi dysponuje. Powinien odgrywać swoją rolę do momentu, gdy wewnętrzny rodzic wytworzy się u dziecka na tyle, że będzie mógł przejąć zadanie. Ono będzie się sprzeciwiało, buntowało, będzie dążyło do konfrontacji, nie podważy jednak tej fundamentalnej więzi, która łączy je z rodzicem, i przyzna mu prawo do wpływu na swoje życie.

### **87. Jaką postawę mam przyjąć, gdy moja córka pragnie mieć zielone włosy, a szkoła jej tego zabrania?**



W tego typu sytuacjach rodzice mają skłonność do stawiania po stronie dziecka i podważania sztywnych szkolnych reguł: „Moje dziecko nikomu nie szkodzi! Ma prawo mieć swoje upodobania. Tego typu zakazy to właściwie represje...”. Wydaje się, że trudno coś takiego rozumowaniu zarzucić. Tymczasem wystarczy je poddać analizie, żeby wykazać, dlaczego jest błędne.

Jeżeli uczeń swoim wyglądem lub sposobem bycia wyróżnia się na tyle, że wpływa destabilizująco na swoich kolegów, czyni im pewną szkodę. W szkole trzeba utrzymywać taką równowagę emocjonalną, która sprzyja nauce, to jest codziennym wyzwaniem dla nauczycieli. Większość ludzi przyjęłaby ze zrozumieniem decyzję nauczyciela, gdyby wysłał on do domu ucznia, który paradował nago po szkole, bo uznał swoje ubrania za krępujące. Od razu widać niewłaściwy charakter takiego pomysłu. Problem jest mniej wyraźny, gdy prowokacja jest bardziej stonowana. Są to jednak dwa przykłady tego samego zjawiska. Jeżeli tylko czyjaś inicjatywa w wyraźny sposób przyczynia się do pogorszenia panującego nastroju emocjonalnego, to należy mieć zastrzeżenia. Dlatego właśnie niektóre restrykcje mają swoje uzasadnienie.

Można podnosić argument, że to nie jest wina ucznia, że ma określony gust. To oczywista prawda. Wygląd zawsze odzwierciedla, jaki rodzaj spojrzenia chce się przyciągnąć. Ktoś, kto postanawia być ekscentryczny, za wszelką cenę chce być zauważony. Osoba, która przybiera postawę nonkonformistyczną, koniecznie chce wywołać reakcję innych. Nie tylko pragnie być widoczna, ale również chce zobaczyć niezadowolenie w oczach tych, którzy na nią patrzą. Uczennica pragnąca mieć zielone włosy na pewno chce wywołać takie reakcje. Sam kolor włosów się dla niej nie liczy, pragnie tylko za jego pomocą sprowokować otoczenie. Lubi to spojrzenie, którym obdarzają ją ludzie, Ma satysfakcję z tego, że jej wygląd wprawia ich w zakłopotanie. W rzeczywistości w agresywny sposób dąży do wyrażenia swoich negatywnych uczuć i jednocześnie pragnie zaznaczyć swoją obecność.

Zamiast rozważać kwestię: „Dlaczego szkoła zabrania mojej córce mieć zielone włosy?”, rodzic powinien się raczej zastanowić, dlaczego jego dziecko tak bardzo się upiera, żeby mieć takie włosy. Ta zmiana perspektywy pozwoli mu na nowe podejście do sprawy. Uświadomi sobie, że pomysł, który odbierał do tej pory jako zdrowy przejaw dystansu wobec konwencji i manifestację niezależności, tak naprawdę wyraża coś innego - duże uzależnienie dziecka od spojrzeń innych ludzi, jego rozpaczliwą potrzebę zwrócenia na siebie uwagi.

W momencie gdy rodzic uświadomi sobie prawdziwą motywację, która kryje się za pozornie nieszkodliwą fantazją, i zdecyduje się jej przeciwstawić, przekona się, jak gwałtowne emocje wzbudza to, co traktował do tej pory jako „zwyczajną kwestię gustu”. Jeżeli przestanie się dystansować i stanowczo sprzeciwi się zamiarom dziecka, to narazi się na jego gwałtowną reakcję. Te same negatywne emocje, które dziecko żywi w stosunku do świata, będą teraz skierowane na niego. Jednak tylko dzięki przyjęciu takiej postawy rodzic jest w stanie spojrzeć na dziecko tak, jak ono tego potrzebuje. Wyrazi ono swoje uczucia, nie będzie już przepełnione nimi na tyle, żeby uciekać się do prowokacyjnych zachowań.

### **88. Jaką przyjemność mogą mieć młodzi ludzie z tego, że gromadzą się na rogu ulicy i stoją tam beczynnici?**

Często mijamy grupki młodych ludzi zgromadzone wokół kilku osób jeżdżących na deskorolkach albo rolkach na naszym osiedlu. Spotykają się oni codziennie w tych samych miejscach, spędzają tam długie godziny, zajęci nie wiadomo czym. Kiedy tylko są wolni od szkolnych i domowych obowiązków, kierują się do swoich miejsc zbiórki. Opuszczają je tylko podczas niesprzyjającej pogody. Wtedy masowo podążają w stronę centrów handlowych, rozrywkowych lub jakichś przeznaczonych dla nich placówek. Zjawisko jest znane, ale nie przywiązuje się do niego większej uwagi, jako że przypisuje się je naturalnemu



dażeniu do emancypacji młodych ludzi, którzy oddalają się od rodziców i kierują w stronę grupy przyjaciół. To prawda, że w miarę wzrastania dziecka przyjaciele stają się dla niego coraz ważniejsi, jednak nawiązuje się między nimi rodzaj zależności, który powoduje, że zamykają się w swoich grupach. Osoba, której zależy na przyjaciółach, nie musi zrzekać się swojej indywidualności, pozostawiać jej na marginesie, żeby dołączyć się do jakiejś grupy. Powinna realizować swój potencjał. Posiadanie przyjaciół nie powinno też prowadzić do przekreślenia relacji z tak ważnymi i uprzywilejowanymi partnerami, jakimi są rodzice. W momencie gdy przynależność do grupy staje się celem samym w sobie i nie stanowi okazji do przeżywania wzbogacających doświadczeń, należy się zastanowić, jaki jest stan emocjonalny członków tej grupy. Dziecko, które musi koniecznie dołączyć do swoich przyjaciół tylko po to, żeby się znaleźć w ich towarzystwie, stara się zapełnić wewnętrzną pustkę, wynikającą z braku, który odczuwa.

Spektakl odgrywany przed naszymi oczami przez grupę młodych ludzi, którzy najwyraźniej nie mają co robić, przywodzi na myśl zachowanie stada na pastwisku. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zwierzęta nie zajmują się niczym szczególnym, a jednak odżywiają się. Na tej samej zasadzie młodzież, która wydaje się stać beczynnie, zdobywa swoje pożywienie, tylko innego rodzaju - emocjonalne. Młodzi poszukują u kolegów potwierdzenia swojej wartości, której się im nie przyznaje w domu. Skoro jednak powodem ich wspólnych spotkań są braki, które odczuwają, to oznacza, że mają sobie nawzajem niewiele do zaoferowania.

Gromadzenie się daje im złudzenie, że są kimś, i to ma duży wpływ na ich przyszłe życie. Osiągnięcia innych będą przeżywali jako własne i nigdy nie zrealizują się jako osoby. Nie należy przeceniać wpływu przyjaciół, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z ich grupową beczynnością. Nieprawdą jest, że wkroczenie w wiek dojrzewania wiąże się z zerwaniem stosunków ze światem dorosłych. Młodość nie wiąże się też z żadnym ogłupieniem, jak zwykło się żartować. Młodzi ludzie, których największym dążeniem wydaje się znalezienie się pośród kolegów, nie są normalnymi nastolatkami. Są to osoby z problemami, nawet jeżeli stanowią większość młodzieży. Dorastanie przebiega w zdrowy sposób, gdy młody człowiek angażuje się w sytuacje, w których nawiązuje przyjaźnie, i pozostaje otwarty na wskazówki, które otrzymuje od rodziców na drodze do stworzenia własnej tożsamości.

### **89. Czy jest możliwe, żeby nasze dzieci zeszły na złą drogę i były zdolne do zbrodni, były w stanie doprowadzić do czyjejś śmierci, a my niczego nie będziemy się domyślać?**

Dziecko można wychowywać na dwa sposoby - zewnątrz i od wewnątrz. Są rodzice, dla których wychowywanie sprowadza się do dobrej opieki nad dzieckiem. Dbają o to, żeby niczego mu nie brakowało, pilnują, żeby się uczyło, przywołują do porządku, gdy zachowuje się niewłaściwie, podkreślają ważne dla niego wydarzenia. Sprawiają wrażenie dobrych rodziców i do pewnego stopnia rzeczywiście nimi są. Jednak umyka im duża część tego, czym żyje ich dziecko. Są zapatrzeni w to, co ono robi, nie wiedzą natomiast, kim ono jest. Ich relacja z dzieckiem pozostaje powierzchowna, niezależnie od tego, jak bardzo troszczą się o jego dobro. Nie mają dostępu do jego wewnętrznego świata, na który zresztą nie mają wpływu. Żeby wpływać na wewnętrzne doświadczenie dziecka, trzeba najpierw być na nie wrażliwym. Krzątają się wokół dziecka, przygotowują mu posiłki, odprowadzają do przedszkola, odbierają z niego, kupują mu kostium na bal, pomagają mu umyć się, ubrać, uczesać. Nie zastanawiają się, w jaki sposób ono przeżywa to, co je spotyka, jaki wpływ mają na nie codzienne doświadczenia. Dzieci wychowywane w ten sposób odczuwają wewnętrzną samotność pomimo okazywanych im względów. Zwracają się więc w stronę przyjaciół, żeby uzyskać bliskość uczuciową, której im brakuje. Taka sytuacja zazwyczaj nie jest dobra, ponieważ dzieci nie mają sobie wiele do zaoferowania nawzajem, każde z nich jest w dużym stopniu zajęte sobą samym. Podstawą ich więzi staje się niezadowolenie, które chcą jakoś

wyrazić. To może prowadzić do wszelkiego rodzaju wypaczeń, a w skrajności do samobójstwa, zbrodni, morderstwa.

Rodzice reagują z niedowierzaniem w momencie, gdy czyny ich dzieci wychodzą na jaw. Przywodzi to na myśl sceny z wiadomości telewizyjnych, kiedy przedstawia się nam sąsiadów, których zaskoczyło dramatyczne wydarzenie w ich najbliższej okolicy - niezmiennie mamy do czynienia z komentarzami typu „nic nie zapowiadało takiego obrotu sprawy”, „to byli zwykli ludzie” itd. Istnieje wielka różnica pomiędzy tym, czy znamy kogoś tylko z zewnątrz, jako członka jakiejś społeczności, czy jest to nasz bardzo bliski znajomy. Ludzie z najbliższego otoczenia zdają się nie widzieć tej różnicy i stąd wynika ich zdziwienie. Tego samego rodzaju przeżycie staje się udziałem niektórych rodziców. Jeżeli przyznają, że nie widzieli, żeby działo się coś złego, nie przeczuwali, nie spodziewali się niczego, mimo że ciągle zachowywali czujność, to wcale nie znaczy, że nie dało się dostrzec problemu. To oni źle oceniali sytuację.

Nie jest to możliwe, żebyśmy zawsze wiedzieli, o czym myślą nasze dzieci. Zawsze natomiast możemy wiedzieć, w jakim są one stanie. Na tej podstawie tworzy się prawdziwa bliska więź pomiędzy rodzicem a dzieckiem. Czy jest ono smutne, zmartwione, nerwowe, niespokojne, agresywne, podniecone, w euforii? Czy czuje się czymś przytłoczone? Rodzic powinien postępować w taki sposób, żeby się dowiedzieć, co się z dzieckiem dzieje, nawet jeżeli czasem to wymaga użycia środków nacisku. Zadanie rodzica polega na wpisaniu się w życiowe doświadczenie dziecka tak, żeby być blisko tego, co ono naprawdę przeżywa. Rodzic, który jest wyczulony na to, kim jest jego dziecko, i wie o nim więcej, niż ono samo mu powie, może się nie obawiać, że pewnego dnia stwierdzi, że go nie znał. Z pewnością zajął odpowiednie stanowisko, żeby działać na dziecko od wewnątrz. Wiedział, jakie były jego rozczarowania, braki, lęki, cierpienia, przykrości - wiedział, co się dziecku przydarzyło w przedszkolu, w szkole, na podwórku, w domu. Jest mu łatwiej interweniować, gdy dziecko zostało skrzywdzone emocjonalnie lub gdy trzeba zapobiec zejściu na złą drogę, która może się skończyć za kratkami.

### **90. Jakie stanowisko przyjąć wobec zachowań dziecka, których nie akceptujemy, a którym nie możemy zaradzić?**

W miarę jak dziecko zaczyna dorastać, kontrolowanie jego zachowań staje się trudniejsze. Jest bardziej niezależne, ma większą swobodę, może postępować według własnego uznania. Rodzice mogą mu zabraniać różnych rzeczy, takich jak branie narkotyków czy przedwczesne rozpoczynanie życia seksualnego, jednak nic dziecka nie powstrzyma od podejmowania tego typu działań bez ich wiedzy. Nawet jeżeli rodzice sobie to uświadomią, problem pozostaje nierozwiązany. Mogą się sprzeciwiać, karać, a jednak nigdy nie będą pewni, że powstrzymają dziecko od zachowań, których nie akceptują. Co mają zrobić w takiej sytuacji?

Niektórzy rodzice poddają się i pozwalają dziecku postępować tak, jak mu się podoba. Mimo że są przeciwni jego zachowaniom, nie zabraniają. Rozumują w sposób następujący: „Skoro nie jesteśmy w stanie go odwieść od takiego postępowania, to przynajmniej uczynmy je jak najmniej szkodliwym, niech to się odbywa w najlepszych warunkach, jakie można stworzyć”. W momencie gdy zezwolą na jawne podejmowanie działań, których sami nie akceptują, mogą zadbać o bezpieczeństwo i zdrowie dziecka. Jest to jakieś wyjście z sytuacji.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że nie sposób dbać o zdrowie fizyczne dziecka bez troszczenia się o jego dobry stan psychiczny.

Rodzic zajmuje ważne miejsce w duszy dziecka. Uzupelnia dziecięcy brak świadomości. Bez tego wsparcia dziecko nie byłoby w stanie zrównoważyć swojej impulsywności. Polega na rodzicach tak długo, aż wytworzy się jego własna wewnętrzna instancja, do której może się odwoływać - samo będzie miało w sobie coś z rodzica\*. Sposób, w jaki rodzice postrzegają

sprawy, unaocznia dziecku, co jest dla niego właściwe. Nawet podczas największych zawirowań wieku dojrzewania rodzic powinien utrzymywać kurs, który zapewni dziecku wiarygodny punkt odniesienia. W momencie gdy rezygnujemy z kierowania naszego dziecka w stronę tego, co uznajemy za słuszne, tak naprawdę zrzekamy się naszej rodzicielskiej funkcji. Stajemy się widzami, którzy śledzą zmagania własnego dziecka, i nie mamy już takiego wpływu na jego wnętrze, jaki nam zapewnia aktywne zaangażowanie. Nie jest ważne, jak bardzo usłużni i przejęci pozostajemy, jesteśmy przez dziecko postrzegani jako ktoś z zewnątrz. Zajmujemy taką samą pozycję jak jego przyjaciele. Taka sytuacja prowadzi do rozluźnienia naszego związku z dzieckiem, a to z kolei wywołuje u niego poczucie osamotnienia.

Unikniemy takich konsekwencji, jeżeli utrzymamy nasze wymagania. Powinniśmy być coraz bardziej surowi, gdy zdamy sobie sprawę, że dziecko nie stosuje się do naszych wymogów. W ten sposób damy mu do zrozumienia: „Warto zadbać o to, żebyś rozwinął w sobie coś w rodzaju wewnętrznego rodzica, a my zrobimy wszystko, żebyś nie czynił sobie krzywdy”. Takie podejście nie musi wcale powstrzymać młodego człowieka od powracania do złych zwyczajów. Pozwoli mu natomiast wykształcić w sobie wewnętrznego rodzica - część jego samego, do której może się odwoływać na zasadzie wewnętrznego dialogu, w momencie gdy my będziemy nieobecni. Kiedy rodzice zachowują zdecydowaną postawę, dziecko nie ma wątpliwości co do tego, czego oni od niego oczekują. Ta świadomość powoduje, że w każdej sytuacji młody człowiek czuje na sobie własne spojrzenie, któremu nie będzie mógł się wymknąć. W konsekwencji będzie go stać na ewentualną refleksję dotyczącą własnego postępowania. Te zależności pozwalają zrozumieć, dlaczego młody człowiek sięgający po narkotyki gdzieś w ukryciu może się czuć mniej samotny niż jego kolega, który robi to samo u siebie w domu, w pobliżu rodziców.

Powyższy sposób rozumowania pozwala inaczej spojrzeć na kwestię kłamstwa. Mimo że dzieci nie powinny kłamać rodzicom, można się w takim postępowaniu dopatrzeć cech pozytywnych. To prawda, że rodzice mają prawo stracić zaufanie do dziecka, które mija się z prawdą. Trzeba jednak zauważyć, że kłamstwo to kuszące rozwiązanie dla kogoś, kto chce wyjść z pewnego impasu. Jest zrozumiałe, że dzieci z taką łatwością uciekają się do kłamstwa. Można im tego zabraniać, trzeba jednak pamiętać, że kłamiąc, dzieci przyznają, że reakcje rodziców są dla nich ważne, czyli bycie rodzicem zachowuje swój sens.

\* Zobacz pytanie nr 29.

## WNIOSEK

### Kiedy przestajemy być rodzicami?

Jest prawdą, że rodzicem zostaje się na całe życie. Wynika to z faktu, że dziecko zawsze widzi w nas swoich rodziców, chociaż wydawałoby się, że to raczej my nie jesteśmy w stanie postrzegać go inaczej niż jako naszego dziecka. Od momentu, gdy wzniesie ono na nas oczy po raz pierwszy, aż do dnia, w którym my przestaniemy na nie patrzeć, jesteśmy nieustannie wzywani do działania.

To spojrzenie dziecka czyni z nas rodziców. Dziecko powierza się naszej wrażliwości z całkowitym zaufaniem i całą swoją bezbronnością. Wzbudza w nas silne poczucie odpowiedzialności, naznaczone ogromną czułością. Mamy wspierać rozwój rodzica we wnętrzu naszego dziecka, dzięki temu ono będzie miało stale zapewnione rodzicielskie spojrzenie na siebie samego - nawet gdy już weźmie swój los w swoje ręce, część jego samego zachowa czułość i poczucie odpowiedzialności. Żeby doprowadzić do takiej sytuacji

i pomóc dziecku zdobyć umiejętność samodzielnego myślenia, powinniśmy je traktować uważnie, czule i troskliwie. W momencie gdy rodzic we wnętrzu dziecka osiągnie swoją dojrzałość, powinniśmy wycofać się z codziennych przeżyć naszego dziecka, żeby ono przejęło nasze zadanie. Praktycznie rzecz biorąc, oznacza to, że powinniśmy przestać określać, co dziecko będzie przeżywało, mimo że jego przeżycia nadal będą przedmiotem naszej troski. Czulość pozostaje nieodłącznym elementem postawy rodzica, ale odpowiedzialność zostaje przekazana rodzicowi wewnętrznemu. Taka sytuacja powoduje, że rodzic zostaje niejako odciążony w swoim zadaniu, a także pozwala mu z większym spokojem i pogodą ducha przyjmować to, w jaki sposób sprawy się dalej potoczą. Wszystkim rodzicom jest ciężko przejść ten etap. Niektórzy nadal ingerują w życie dziecka, usiłują je kontrolować na długo po tym, jak ono osiągnie dorosłość. Mimo pozorów, dobro dziecka nie jest wcale przedmiotem ich troski. Utrzymując bowiem postawę, która nie ma już racji bytu, zazwyczaj chcą zachować własny dobry stan wewnętrzny. Zdarza się, że sensem życia takiej osoby jest rodzicielstwo. Próbuje więc opóźnić ten moment, kiedy dziecko stanie się dorosłe, a jej przyjdzie stanąć wobec pustki w swoim życiu. Poza tym jeżeli nawet uda się przekazać dziecku odpowiedzialność za jego życie, to trzeba pamiętać, że ta zmiana nie ma charakteru ostatecznego. Dzieci nie mogą całkowicie zwolnić rodzica z jego silnego zaangażowania. Mimo że rodzic powinien się wycofywać w miarę jak dzieci dorosną, musi zdawać sobie sprawę, że one wciąż poszukują oparcia - potrzebują jego rodzicielskiego spojrzenia. Dopóki rodzice żyją, dzieci mogą liczyć na pocieszenie, gdy spotyka je nieszczęście. Jeżeli ktoś chce być rodzicem naprawdę, to będzie nim aż do śmierci. Jeżeli w ostatnim spojrzeniu rodzica dziecko dostrzeże, z jakim smutkiem on je opuszcza, nie będzie miało żadnych wątpliwości, że było przez niego bardzo kochane. Zacznie się zastanawiać, czy ono samo będzie potrafiło tak kochać.

# MŁODZI I EZOTERYZM

Autor Carlo Climati  
Wydawnictwo Jedność

## **SPIS TREŚCI**

### **WSTĘP**

### **ROZDZIAŁ 1; Wielkie oszustwo ognia, który nie spala**

1. „Boom” ezoteryzmu
2. Sprzymierzeniec w pokonywaniu problemów
3. Brutalna rzeczywistość świata
4. Młody człowiek w kryzysie
5. Dyktatura pieniądza

### **ROZDZIAŁ 2; Maski ezoteryzmu**

1. Bombardowanie magią
2. Różne oblicza ezoteryzmu
3. Kultura „niedziałania”

### **ROZDZIAŁ 3; Niektóre historie młodych**

1. Amulet dla przyjaciela
2. W pułapce maga
3. Ucieczka z dyskoteki
4. Pesymizm szatana
5. Czterej mordercy (killerzy) młodzieży

### **ROZDZIAŁ 4; „Rób, co chcesz!”**

1. Życie bez norm
2. Społeczeństwo „przeciwne”
3. Ryzyko pustki

### **ROZDZIAŁ 5; Satanistyczny rock**

1. Ślady ezoteryczne
2. Eksplozja heavy metalu
3. Kościół Szatana
4. Mit Marilyn Mansona

### **ROZDZIAŁ 6; Satanizm młodzieżowy**

1. „Przypadek” Chiavenny
2. Wiele epizodów gwałtu
3. Pomost ku satanizmowi

### **ROZDZIAŁ 7; „Ryt” dyskoteki**

1. Współczesny „sabat”
2. Diabelska ekstaza
3. Zaproszenia
4. Ważny dokument

### **ROZDZIAŁ 8; Tatuże i piercing: wczoraj w miejsce jutra**

1. Tekst fundamentalny
2. Jeszcze satanizm
3. Błuzniercze katalogi
4. Tatuże dla dzieci

### **ROZDZIAŁ 9; New Age**

1. Satanizm a New Age
2. „Wilki przebrane za baranki”
3. Wpływ muzyki
4. Zdrada Minnie



**ROZDZIAŁ 10; Słowa, które okłamują młodych**

**ROZDZIAŁ 11; Czasopisma dla nastolatków**

1. Podstawowe elementy
2. Aniolki i ryty magiczne
3. Małe obawy
4. Astrologia i reklamy ezoteryczne

**ROZDZIAŁ 12; Świat internetu**

1. Jeszcze jedna ścieżka
2. Komputer staje się magiem
3. Satanistyczne żeglowanie
4. Błóżniercze gry

**ROZDZIAŁ 13; Komiks *Dylan Dog***

1. Kto to jest Dylan Dog?
2. Problem gwałtu
3. Inne aspekty negatywne
4. Diabeł a Dylan Dog

**ROZDZIAŁ 14; „Przypadek” *Czarownicy z Blair***

1. Wielki pomysł reklamowy
2. Treść filmu
3. Pajęczyna ezoteryczna

**ROZDZIAŁ 15; Magiczna władza telewizji**

1. Cuda telewizji
2. Telewizyjni magowie
3. Falszywy optymizm

**ROZDZIAŁ 16; Telewizyjne filmy ezoteryczne**

1. Trzy „dobre” czarownice
2. Owoce serialu „*Czarownice*”
3. Buffy - postrach wampirów
4. Niepokój i podejrzenia

**ROZDZIAŁ 17; Japońskie filmy animowane**

1. Wielkie nieporozumienie
2. Fenomen „*Pokemonów*”
3. Moce małych potworów
4. Inne kreskówki
5. Eskadra czarowników

**ROZDZIAŁ 18; „Horror”**

1. Gwałt i ubóstwo pomysłów
2. Filmy Dario Argento
3. Nieufność w rodzinie

**ROZDZIAŁ 19; Gry komputerowe i RPG**

1. Śmierć wyobraźni
2. Elektroniczny czarownik
3. Tak samo dobrzy, jak i źli
4. Walka o przetrwanie
5. RPG - „gra w rolę”
6. Rola czarownika
7. Język ezoteryczny

**ROZDZIAŁ 20; Podsumowania i nadzieje**

1. Środek do robienia pieniędzy
2. To nie tylko handel

- 3. Falszywy bunt
  - 4. „Niebezpieczeństwo” Jezusa
  - 5. Nowa ewangelizacja
- SŁOWNICZEK**

## **WSTĘP**

Jednym z najbardziej alarmujących zjawisk, charakterystycznych dla świata młodzieży, jest z pewnością nasilające się zainteresowanie ezoteryzmem. W ostatnich latach jesteśmy świadkami prawdziwego „boomu” magii, okultyzmu, spirytyzmu, a nawet satanizmu wśród młodzieży.

Jest to głęboko niepokojące, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakty zamieszczone ostatnio w kronikach kryminalnych gazet, jak np. przypadek siostry Marii Laury Mainetti, zamordowanej przez trzy nieletnie dziewczyny, jako ofiara złożona diabłu.

Nie jest to niestety fikcja. To rzeczywistość; to dramat, który zmusza do stawiania sobie pytań. Fenomen ezoteryzmu młodzieżowego zbyt często ignorowano, traktując go jako „przejściową modę” lub jako „jedną z ostatnich granic do przekroczenia”.

Korzenie problemu sięgają o wiele głębiej. Ta książka stanowi próbę ich ukazania.

Rozpoczynamy „podróż” prowadzącą do odkrycia tendencji ezoterycznych wśród nowego pokolenia. Niewidzialny „pociąg” poruszać się będzie często po gorzkich „torach” życia codziennego. Będzie zatrzymywać się na różnych „stacjach”, które pomogą nam zrozumieć rzeczywiste rozmiary zjawiska.

Niektóre historie młodych wprowadzą nas w ten temat, wskazując nam drogę, którą musimy przemierzyć, i znaki zapytania, na które mamy dać odpowiedź. Zagłębimy się w różne „ryzykowne” obszary świata młodych. Będą to satanistyczny rock, w którym zespoły muzyczne sławią szatana, gwałt i nihilizm, następnie dyskoteki, które stają się coraz częściej „rytuałem masowym”, połączonym z zażywaniem narkotyków i ogłuszającą muzyką, uniemożliwiającą jakąkolwiek komunikację.

Będziemy poznawać sekrety tatuaży i piercing, co jest niezwykle popularne wśród młodzieży. Będziemy „żeglować” razem po internecie, aby odnaleźć strony poświęcone satanizmowi, magii i okultyzmowi.

Poznamy lepiej komiks *Dylan Dog* i kulisy filmu *The Blair Witch Project*. Zanalizujemy następnie kilka czasopism dla młodzieży, w poszukiwaniu artykułów, które podejmują temat ezoteryzmu.

Obejrzymy niektóre programy telewizyjne i kreskówki, aby ocenić, jaki mogą mieć one wpływ na dzieci. Także niektóre „horror” z krwawymi i pełnymi gwałtu scenami, w których zło wydaje się być nie do pokonania.

Poruszymy temat New Age'u, który przedstawia się młodzieży jako różnorodną mieszaninę religii i nowych przesądów. Nauczmy się także rozpoznawać słowa-pułapki, które wprowadzają zamieszanie w umysłach młodzieży, kierując ją na niebezpieczne ścieżki relatywizmu moralnego.

Na końcu pokażemy, że również poprzez zabawę możliwe jest sączenie młodzieży treści ezoterycznych, wykorzystując jej skłonność do marzeń.

Taka będzie w przybliżeniu trasa naszego „pociągu”. Długa droga, która pomoże nam zrozumieć, dlaczego magia, satanizm, spirytyzm i inne formy ezoteryzmu w coraz większym stopniu zdobywają serca młodzieży.

Pomyślmy, ilu młodych zabawia się na seansach spirytystycznych. Kto wie, ilu z nich powoli jest wprowadzanych w pewną formę alienacji z teraźniejszości, jak stwierdza Konferencja Episkopatu Toskanii.

Pomyślmy o rosnącym zainteresowaniu dla muzyki rockowej z treściami satanistycznymi lub świętami w dyskotekę, które za motyw przewodni obierają magię i okultyzm. Pomyślmy o smutnym zwyczaju zwracania się telewizji do magów i wróżbitów, którzy proponują natychmiastowe rozwiązania problemów.

Za wszystkimi tego rodzaju zachowaniami kryje się wielkie pragnienie komunikowania się i pokonywania samotności. To właśnie samotność stwarza największe szanse do rozwoju ezoteryzmu.

Święty ks. Orión mówił, że młodzi są „burzą lub słońcem przyszłości”. Jeśli wszyscy wspólnie zaangażujemy się w walkę przeciwko okultyzmowi, słońce z pewnością będzie mogło nadal nas oświecać, na wysokościach niebios naszego jutra.

## **ROZDZIAŁ 1**

### **Wielkie oszustwo ognia, który nie spala**

Co to jest ezoteryzm? Przez to słowo rozumie się wszystko, co znane jest ograniczonemu, wtajemniczonym kręgowi osób, i co nie może zostać ujawnione publicznie; na przykład szczególnie rodzaj magii, techniki wróżenia z ręki lub z kart, formuły przywołujące duchy, znaki stosowane w zawieraniu paktu z diabłem.

Ezoteryzm jest zjawiskiem tajemniczym, sekretnym, ukrytym. Jego język jest znany grupie wybranych, którzy wykorzystują go do swoich celów. Dlatego też ezoteryzm jest w rzeczywistości sposobem wykorzystywania mocy w odniesieniu do innych osób.

Kto wykorzystuje tę moc? „Wtajemniczeni”. Także niewielka grupa wybranych, którzy zostali dopuszczeni do poznania jakiegoś kultu lub szczególnego rodzaju magii, jak np. astrologi, wróżbici, czarownicy i wszelkiego rodzaju magowie.

Wtajemniczeni stosują swoją moc wobec innych. Ci „inni” to często osoby słabe, kruche, znajdujące się w kryzysie, w trudnościach, które przechodzą krytyczne momenty w swoim życiu, oraz szukają natychmiastowych odpowiedzi na własne znaki zapytania lub sposobów rozwiązania swoich problemów.

Wtajemniczony mówi: „Ja mam moc, aby cię uzdrowić. Mam magiczny filtr, który pozwoli ci znaleźć miłość, której szukasz”; „Odczytując karty, mogę pomóc ci poznać twoje przeznaczenie”; „Ten amulet ma olbrzymią moc i całkowicie zmieni twoje życie”; „Jestem w stanie umożliwić ci kontakt z duchem twojego brata, który zginął w wypadku samochodowym zeszłego lata”.

Są to wszystko realne przykłady wykorzystywania mocy w odniesieniu do osób, które desperacko szukają odpowiedzi na trudne pytania. Wśród tych osób znajduje się także wiele młodzieży.

### **1. „Boom” ezoteryzmu**

Zainteresowanie młodzieży ezoteryzmem w ostatnich latach wzrosło w sposób zastraszający. Horoskopy, amulety, tarot i seanse spirytystyczne stały się towarzyszami podróży nowych pokoleń, ofiar prawdziwego bombardowania ezoterycznego, dokonywanego za pośrednictwem rozmaitych środków: muzyki, telewizji, gier komputerowych, komiksów, kina, dyskotek.

Jest to bombardowanie, które znajduje podatny grunt w życiu wielu młodych, którzy przeżywają często głęboką samotność, trudne sytuacje rodzinne i niepewność o przyszłość. Zainteresowanie ezoteryzmem, proponowanym jako natychmiastowe rozwiązanie codziennych problemów, może wyrządzić olbrzymie szkody w umysłach i psychice

młodzieży. Może przyczynić się do wykreowania pokolenia „nowych niewolników”, uwięzionych w swoich własnych zachowaniach.

Największy niepokój wzbudza zwiększające się zainteresowanie satanizmem. Powiększa się ciągle liczba młodych deklarujących swoją fascynację diabłem i czarną magią.

Giuseppe Ferrari, sekretarz GRIS (Gruppo di Ricerca e di Informazione sulle Sette — Grupa Badań i Informacji o Sektach), wyodrębnił kilka dróg prowadzących do kontaktów ze światem satanizmu: „Przebywanie w środowiskach ezoterycznych, magicznych i okultystycznych, połączone z pragnieniem doświadczenia nowych dróg «poznania»; uczestnictwo w seansach spirytystycznych mających na celu wywoływanie szczególnych istot, podczas których nietrudno o przywoływanie duchów demonicznych i spotkanie z ludźmi uczestniczącymi również w rytach satanistycznych; odwoływanie się do tak zwanej «czarnej magii», aby zmierzyć się z próbą rozwiązywania problemów różnego rodzaju; idolatryczna fascynacja niektórymi postaciami i fenomenami muzycznymi, którym zezwala się w tekstach ich piosenek na bluźnierstwa, na nakłanianie do samobójstwa, do zabójstwa, do gwałtu, do perwersji seksualnej, do zażywania narkotyków, do nekrofilii; fascynacja horrorem, makabrą, gwałtem, jako celem samym w sobie, pedofilią, które są rozpowszechniane w społeczeństwie przez różne ośrodki, aż do szukania bezpośrednich doświadczeń w środowiskach, które inspirują się takimi koncepcjami i zachowaniami”.

Ezoteryczne bombardowanie skierowane na młodych ma określonych „reżyserów”, którzy są doskonale świadomi tego, co robią. Są to ci, którzy należą do sekt satanistycznych lub są pod wpływem nauk magicznych jakiegoś szczególnego „mistrza”.

Możemy ich zdefiniować jako „bojowników szatana”. Walczą dla demona, ponieważ w niego wierzą. Ich celem jest rozprzestrzenianie zła. „Bojownicy” ci liczą przede wszystkim na zepsucie młodzieży, która będzie głównym bohaterem społeczeństwa jutra.

Uderzyć w młodych, czyniąc ich niewolnikami ezoteryzmu, oznacza próbę zapewnienia sobie władzy nad przyszłością i nadzieję na coraz większą obecność zła w świecie.

Oprócz „bojowników” istnieją także „najemnicy”. Są to osoby wykorzystujące ezoteryzm do celów handlowych - ich celem nie jest rozprzestrzenianie zła, ale zwykłe robienie pieniędzy.

Horoskopy, magia, seanse spirytystyczne i nagrania rocka satanistycznego to interes obliczany na miliardy. Dlatego jest oczywiste, że istnieje ktoś, kto wzbogaca się kosztem młodzieży, wciągając ją w pułapkę ezoteryzmu.

„Najemnicy szatana” to ci, którzy nawet jeśli nie wierzą w demona, „walczą” dla niego. Robią to wyłącznie dla pieniędzy. Weźmy na przykład studia nagrań, które produkują nagrania z rockiem satanistycznym, lub niektóre czasopisma młodzieżowe publikujące artykuły dotyczące magii i ezoteryzmu. Wykorzystując modę na okultyzm, powiększają swoje konta bankowe.

„Najemnicy” diabła są najlepszymi sprzymierzeńcami „bojowników” szatana. Grają w tą samą grę i stają się współodpowiedzialni za szerzenie zła wśród młodych. W ten sposób „wirus” ezoteryzmu ma możliwość atakowania z większą łatwością i ogarnia coraz to bardziej zróżnicowane środowiska.

Książka ta stanowi próbę przedstawienia bilansu zjawiska ezoteryzmu młodzieżowego we wszystkich jego przejawach. Ponadto chce zdemaskować strategię stosowaną przez niektórych operatorów okultyzmu, wykorzystywaną do penetracji umysłów młodzieży.

W ostatnich latach, po wydaniu mojej książki *Dochodzenie w sprawie satanistycznego rocka*, byłem zapraszany, aby mówić na niezliczonych spotkaniach z młodzieżą, organizowanych przez szkoły, parafie, uniwersytety, kluby, stowarzyszenia, wspólnoty. Podróżując po Włoszech zorientowałem się, jak bardzo upowszechniany jest okultyzm, zwłaszcza wśród młodzieży, która praktykuje go w dobrej wierze, nie mając pojęcia o tym, jak wielkie i niebezpieczne podejmuje ryzyko.

## 2. Sprzymierzeniec w pokonywaniu problemów

W jaki sposób rozprzestrzenia się „wirus” ezoteryzmu? Jakie są przyczyny epidemii ezoterycznej, która uderza w nowe pokolenia? Wszystko rodzi się z wielkiego nieporozumienia. Młodzi myślą, że ezoteryzm jest czymś pięknym, sympatycznym, fascynującym. Myślą, że znaleźli w nim sprzymierzeńca w rozwiązaniu własnych problemów. W ten sposób z ufnością zbliżają się do praktyk magicznych, spirytyzmu i satanizmu, nie zdając sobie sprawy, że igrają z ogniem.

„Wirus” ezoteryzmu rozprzestrzenia się, ponieważ młodzież nie wytworzyła przeciwności, aby można się było z nim zmierzyć. Nie istnieje zabezpieczenie odpornościowe. W ostatnich latach młodzież doświadczyła pewnego rodzaju „prania mózgu”, które doprowadziło ją do pozbycia się lęku przed tym, co należy do świata okultyzmu. A jednak zetknięcie się ze środowiskami ezoterycznymi może stanowić prawdziwe ryzyko! Uczestniczenie w jakimś seansie spirytystycznym lub w rycie satanistycznym oznacza otwarcie wrót do naprawdę niebezpiecznych światów. Zaczyna się dla zabawy i nigdy się nie wie, dokąd to doprowadzi. Zadaję więc sobie pytanie: Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego młodzież ma taką ochotę igrać z ogniem? Odpowiedź jest prosta: Ktoś ich oszukał, przekonał, że ezoteryzm jest ogniem sympatycznym, ogniem, który nie jest niebezpieczny, ogniem, który nie spala. Dlaczego więc go nie dotknąć i nie spróbować?

„Reżyserzy, o których mówiliśmy wcześniej, pracowali skutecznie. Wykorzystali wszystkie środki, które mieli do dyspozycji, aby przekonać młodzież, że ezoteryzm jest nieszkodliwy: od TV do muzyki rockowej, od dyskotek po gry komputerowe. W konsekwencji ogień nie wywołuje już strachu. Przeciwnie, jest czymś, co się zaleca.

Zagadnienia magii od zawsze zajmowały wyobraźnię dzieci i młodzieży. Stare bajki są pełne czarownic, wróżek i czarów. Jak zapomnieć o dyni, która zamienia się w karetę wiozącą Kopciuszka na bal? A słodka wróżka Pinokia? A magiczne pocałunki, które przemieniają ropuchy w piękne księżniczki?

Miliony dzieci zasypiały, słuchając tych bajek. Ale jest ogromna różnica między koncepcją magii całkowicie niewinnej, która może pomóc marzyć, a pewnymi zachętami (jawnymi lub ukrytymi) do prawdziwego praktykowania okultyzmu.

Nie można oczywiście uśmiercać fantazji. Dzieci i młodzież mają prawo do marzeń, także o światach pełnych smoków, czarowników i magów. Ale to nie powinno wzbudzać niepokoju i wszczynać alarmu. Natomiast to, co powinno budzić niepokój, to działanie w złej wierze tego, kto instrumentalizuje wrażliwość młodzieży na świat fantastyczny, aby przekazać treści negatywne, skierowane przeciwko życiu.

## 3. Brutalna rzeczywistość świata

Na najbliższych stronach spróbuję wyjaśnić, gdzie współcześnie kryją się „nasiona” ezoteryzmu. Opowiem także jak one wykiełkowały i jaki miały wpływ na powstanie wielkiego kłamstwa o ogniu, który nie spala.

Jednak wcześniej chciałbym wyjaśnić, że książka ta nie stanowi zmasowanego ataku na telewizję, muzykę, kino, internet czy na jakiegokolwiek inne nośniki komunikacji.

Każdy środek może zostać wykorzystany zarówno w dobrym, jak i w złym celu. Weźmy przykład ze skalpelem. W rękach mordercy stanowi narzędzie zbrodni, zaś w rękach dobrego chirurga - ratunek dla tysięcy istnień ludzkich. W ten sam sposób muzyka, kino, internet i telewizja są nadzwyczaj pożytecznymi środkami komunikacji, które mogą zostać wykorzystane dla dobra ludzkości.

Jednak w ucziwej ocenie czasów w których żyjemy, nie możemy nie zauważać negatywnego



sposobu wykorzystywania niektórych środków, wypróbowanych najczęściej na młodzieży. Wystarczy włączyć telewizor, aby zdać sobie z tego sprawę.

Innym ważnym elementem, który należy wyjaśnić, jest aspekt wolności wypowiedzi. Książka ta nie jest absolutnie zaproszeniem do polowania na czarownice, czyli na piosenkarzy rockowych, programy telewizyjne, gry komputerowe, komiksy i inne. Moim celem jest po prostu wzbudzić refleksję dotyczącą faktów mających miejsce w świecie młodzieży.

Krytyka jakiegoś piosenkarza, komiksu czy gry komputerowej nie oznacza ograniczania niczyjej „wolności wypowiedzi”. Oznacza refleksję, znaki zapytania, próbę dyskusji i otwarcie na dialog. Oznacza wychowanie do samokrytyki i do świadomości, że można lepiej wykorzystywać własne środki komunikacji.

„Wolność wypowiedzi” nie podlega dyskusji i pozostaje nienaruszalnym prawem każdego człowieka. Dyskusyjna natomiast jest jakość tego, „co zostaje wyrażone”.

Ponadto nie wydaje się poprawne przerzucać całą winę za sytuację wśród młodzieży na środki komunikacji, na muzykę rockową czy dyskoteki. Wymienione czynniki stanowią jedynie część problemu. Należy również brać pod uwagę wiele gorzkich sytuacji, które przeżywa dzisiejsza młodzież, a które sprawiają, że młodzi stają się coraz bardziej słabi i wrażliwi.

Zauważmy na przykład jak trudno znaleźć pracę. Pomyślmy o wielkich nadziejach młodych, którzy kończą szkołę lub uniwersytet i zderzają się z brutalną rzeczywistością świata.

W domu i w szkole człowiek wychowywany jest do uczciwości, lojalności, sprawiedliwości. Z czasem zdaje sobie sprawę, że ci, którzy radzą sobie w życiu, to często spryciarze, złodzieje, pochlebcy. Uczciwość zdaje się być jedynie ciężką „kulą u nogi”, która może doprowadzić do biedy i głodu.

Młodzi mają wielkie i szlachetne serca. Bardzo trudno decydują się na kompromisy. Wobec straszliwych niesprawiedliwości życia czują się zdradzeni, wykorzystani. Odczuwają w sercu to dramatyczne uczucie, które tak dobrze opisał Luigi Ten-co w piosence *Cześć kochanie, cześć*: „Nie potrafię nic zrobić w świecie, który zna wszystko”.

Prawdziwymi „diabłami”, które czyhają na życie młodych, nie są w wielu przypadkach japońskie kreskówki czy satanistyczny rock. Są nimi nieobecni rodzice, nieuczciwi pracodawcy, skorumpowani politycy, handlarze narkotyków, pedofile, handlarze dzieci, hipokryci i wszelkiego rodzaju przestępcy. Są nimi milczenie, przestępcza solidarność, nadużycia, obojętność, kompromisy i nieporozumienia życia codziennego.

#### 4. Młody człowiek w kryzysie

Przerzucanie winy wyłącznie na zły wpływ rocka czy dyskoteki (które oczywiście mają swój wpływ) oznaczałoby uspokajanie sumienia i ucieczkę przed rzeczywistymi i autentycznymi problemami młodzieży. Nie mogę zapomnieć, co mi się wydarzyło w związku z tym kilka lat temu, na zakończenie konferencji poświęconej satanistycznemu rockowi, która odbywała się w parafii. Podszedł do mnie pewien dystyngowany pan w średnim wieku, bardzo zaniepokojony, który powiedział: „Mój piętnastoletni syn jest ofiarą muzyki rockowej. Od kilku miesięcy, od kiedy zaczął słuchać pewnych satanistycznych płyt, nie uczy się i odizolował się od świata. Niech mi pan pomoże. Niech pan porozmawia z moim synem”.

Ten dystyngowany pan wydawał mi się naprawdę zdesperowany. Dlatego też przyjąłem jego propozycję i przeprowadziłem rozmowę z piętnastoletnim synem. W ten sposób dowiedziałem się, że dystyngowany pan, gorliwy katolik i aktywny uczestnik życia parafialnego, kilka miesięcy wcześniej nawiązał relację pozamałżeńską z pewną młodą katechetką ze swojego kościoła.

To spowodowało w piętnastoletnim synu głęboki kryzys odrzucenia religii i parafii, do której uczęszczał. Słuchanie satanistycznego rocka było jedynie konsekwencją stanu, w jakim się znalazł.

Za ten stan nie była odpowiedzialna muzyka, lecz jego ojciec. Ten wytworny pan, odczuwając wyrzuty sumienia z powodu swojego zachowania, próbował uspokoić własne sumienie, oskarżając piosenkarzy satanistycznego rocka. W rzeczywistości zainteresowanie syna pewnym rodzajem muzyki wystąpiło później, jako wyraz buntu wobec obłudnego środowiska parafialnego, w którym zrodziła się relacja pozamałżeńska jego ojca i młodej katechetki.

Negatywne treści, przekazywane przez niektórych piosenkarzy rockowych, miały niewątpliwie swój wpływ na jeszcze większe zaciemnienie umysłu tego biednego chłopca. W pewnym sensie go dobiły. Przyczyny kryzysu należało jednak szukać przede wszystkim w niespójnym moralnie zachowaniu ojca, a nie w muzyce.

Satanistyczny rock znalazł jedynie podatny grunt u zdesperowanego chłopca, pogłębiając jeszcze bardziej jego kryzys.

Wielki pisarz Gilbert Keith Chesterton twierdził, że „radość jest olbrzymią tajemnicą chrześcijanina”. Satanizm proponuje całkowicie przeciwną filozofię życia: próbuje wzbudzić wśród młodzieży pesymizm, poddanie się, ciemność, smutek, przygnębienie. Jeśli jakiś młody człowiek przeżywa trudny moment, negatywne treści proponowane przez rock, dyskotekę lub niektóre czasopisma potęgują jeszcze jego upadek.

Nie należy więc obwiniać wyłącznie środków masowej komunikacji. Telewizja, muzyka, dyskoteki, komiksy i czasopisma nie są jedynie odpowiedzialne za fenomen ezoteryzmu wśród młodzieży. Mogą one stanowić w pewnym sensie decydujący bodziec w uczuciu desperacji. Należy uważać, aby nie oskarżać pewnych zjawisk, celem unikania własnej odpowiedzialności.

## 5. Dyktatura pieniądza

Być może kogoś interesuje, jak skończyła się historia młodzieńca słuchającego satanistycznego rocka. Po przezwyciężeniu kryzysu chłopiec ponownie powrócił do wiary, dzięki pomocy pewnego kapłana. Jego ojciec zerwał swój związek z katechetką i uczciwie przyznał się do swojej odpowiedzialności. Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Historia ta powinna pomóc nam zrozumieć, że kiedy mówi się o młodzieży, bardzo łatwo o banał i o powierzchowny moralizm. Łatwo wystąpić przeciwko rockowi lub dyskotekom, ale fakty dowodzą, że problemy są o wiele głębsze.

Jednocześnie jednak nie należy osłabiać czujności. Konieczna jest walka z tymi, którzy wykorzystują momenty kryzysów młodzieży, aby robić pieniądze, rozpowszechniając satanizm, okultyzm i „kulturę śmietnika”, jak na przykład magowie występujący w telewizji i liczni piosenkarze rockowi.

Młodzież uważa się dzisiaj za „pojemnik, który pochłania wszystko”, a więc można zaoferować cokolwiek, byle tylko wzbogacić się jej kosztem. W ten właśnie sposób karmi się ją magią, satanizmem, gwałtem, krwią, narkotykami, konsumpcją, które są prawdziwą trucizną dla duszy. Ważne jest, aby młodzież kupiła, nieważne natomiast co. To, co się liczy - to pieniądze. Dużo pieniędzy.

Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, panuje dyktatura pieniądza. To właśnie pieniądze stanowią o prawie. Ma to na przykład miejsce w świecie telewizji, gdzie o treści programu decydują oglądalność i sponsorzy.

Jakość się nie liczy. Najważniejsza jest liczba „owiec”, które zatrzymają się przed małym ekranem, aby zostać „zbombardowane” reklamami. Jeśli jest ich dużo, program przetrwa.

W przeciwnym razie, zastąpi go inny.

Niektóre stacje telewizyjne mają zły zwyczaj pokazywania spotów reklamowych ze wzmocnionym poziomem głośności w stosunku do programu czy filmu, w jakim zostały

umieszczone. Chodzi o chwyt koncentrujący uwagę widza na reklamowanych produktach, ale jest to także smutna metafora tego, co naprawdę dzieje się w telewizji.

Wydaje się, jakby spot, podnosząc głos, chciał krzyknąć do publiczności: „To ja tu rządę. Ja jestem właścicielem. Nic inne się nie liczy”.

Prawdziwe wyzwanie ratujące los młodzieży nie polega na wyborze między Bogiem a szatanem, ale na wyborze między Bogiem a pieniędzmi. Nauczał o tym Jezus, kiedy mówił, że człowiek musi wybrać między Bogiem a „mamona” (słowo oznaczające wszechwładzę pieniądza). Jezus wiedział, już dwa tysiące lat wcześniej, że nadejdą spoty reklamowe.

## **ROZDZIAŁ 2**

### **Maski ezoteryzmu**

Wielkim nieporozumieniem, zwodzącym wielu młodych, jest wiara w istnienie magii „dobrej” (biała magia) i magii „złej” (czarna magia).

Nie ma nic bardziej fałszywego. Nie istnieje magia dobra i zła. Każda magia jest zła i niebezpieczna, kiedy zniewala człowieka i zmienia go psychicznie.

W aspekcie historycznym ezoteryzm zawsze był przeciwny chrześcijaństwu. Jezus jest antyezoteryczny *par excellence*. Jako człowiek walczy z pustymi rytuałami, z handlowaniem tym, co święte, i z próżnymi słowami pogan. Jest Bogiem, który wszystko podaje jasno i prosto, deklarując swoją obecność wszędzie tam, gdzie gromadzą się osoby dla Jego imienia. W nauczaniu Jezusa nie ma nic, co byłoby ukryte. Chrystus pragnie, aby jego orędzie było powszechnie znane. Nieprzypadkowo kierował zaproszenie w sposób następujący: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Dlatego też z Jego orędzia nikt nie jest wykluczony.

Ezoteryzm jest natomiast ukryty, zaciemniony, a odkrywa się wyłącznie przed niewielką grupą „wtajemniczonych”. Jest więc zupełnym przeciwieństwem chrześcijaństwa.

### **1. Bombardowanie magią**

Dzisiejsza młodzież jest bombardowana serią przekazów, które prowadzą do sympatyzowania z magią w jej różnych przejawach. Są to przekazy pochodzące z muzyki, dyskotek, niektórych czasopism młodzieżowych, z telewizji i z innych środków komunikacji. Pomyślmy dla przykładu o „reklamie” magii, zrobionej przez bardzo popularną włoską grupę rockową - „Opera IX”, znaną ze swoich spektakularnych koncertów. Wokalistka grupy, Cadaveria, wyjawiała: „Wszyscy członkowie grupy «Opera IX», mniej lub bardziej, interesują się okultyzmem i powrotem do starożytnych tradycji pogańskich. Nasza muzyka staje się więc „aktem rytualnym”, nastawionym na celebrowanie wierzeń ludów antycznych, oddawanie czci duchom wyższym i wyzwalamie ukrytych energii z wymiarów i światów równoległych. W tych przywołanych aktach podstawową rolę odgrywają nasze osobiste doświadczenia ze sfery tajemnej, teksty, które czytamy, i, oczywiście, nasze skłonności, nasze marzenia oraz nasze ciemne i chore fantazje”.

Muzyka „Opery IX” jest więc rodzajem „aktu rytualnego”, zainspirowanego konkretną filozofią życia. „Przede wszystkim — dodała wokalistka Cadaveria - wierzymy w możliwości człowieka do przekraczania progu «tego, co nieznanego» i panowania nad «światem ciemności» przy wykorzystaniu własnej woli, kształtując własny umysł i kultywując «pragnienie». Jest to kwestia znajomości siebie i świadomości własnych zdolności, ale także pokory i inteligencji. W sześciu aktach utworu *The Black Opera* wyobraziliśmy dokonanie tego przejścia do poznania prawdy okultysty-wojownika. Do roli przewodnika wybraliśmy Shatyana, Lucyfera,

niosącego symboliczne światło, które jest wcieleniem inteligencji i najwyższej władzy ciemnych mocy".

Jest to tylko jeden z wielu przykładów reklamowania okultyzmu w muzyce. Spróbujemy teraz wymienić najbardziej powszechne praktyki ezoteryczne, które przeniknęły do życia młodych. Bardzo różne są maski, pod którymi ukrywa się ezoteryzm przed dzisiejszą młodzieżą, w atmosferze niekończącego się karnawału, który zarządza miliardowym biznesem. Maski mogą się zmieniać, ale oblicze za nimi ukryte pozostaje zawsze takie samo. Jest to oblicze kłamstwa i oszustwa.

## 2. Różne oblicza ezoteryzmu

*Astrologia.* To praktyka badania przyszłości i osobowości według pozycji planet i gwiazd. Jest uważana za całkowicie niewinną, może jednak stanowić pierwszy krok do większego zainteresowania ezoteryzmem. Wielu młodych, niestety, wierzy ślepo w horoskopy i w znaki zodiaku. Kiedy poznają nowego kolegę, nieprzypadkowo pytają go: „Spod jakiego jesteś znaku?”

*Chiromancja.* Jest to czytanie z ręki. Polega na interpretacji znaków występujących na dłoni, w celu poznania przeznaczenia i charakteru danej osoby.

*Wróżenie z kart.* Jest to odczytywanie tarota; układając odpowiednią liczbę kart ze szczególnymi rysunkami, próbuje się poznać przyszłość osoby.

*Amulety i talizmany.* Są to przedmioty, którym przypisuje się moc magiczną. Najczęściej są to kamienie, naszyjniki, obrączki i kryształy. Noszący je przy sobie człowiek łądzi się, że będzie miał więcej szczęścia, i że zmieni swoje życie.

*Filtry magiczne.* Są to szczególne mieszaniny wykonywane przez magów, które rzekomo mają moc rozwiązywania problemów. W rzeczywistości wielu młodych przygotowuje je sobie samemu. Są tacy, którzy je piją lub dają pić innym, myśląc o osiągnięciu jakiegoś szczególnego celu, zwłaszcza dotyczącego uczuć.

*Ryty i formuły magiczne.* Praktykowane są przez magów. Także w tym przypadku wśród młodzieży panuje moda „zrób to sam”. Wielu młodych recytuje formuły magiczne lub praktykuje rytę ezoteryczne z najróżniejszych powodów: aby zdobyć chłopaka, zdać egzamin w szkole lub wygrać mecz piłki nożnej.

*Satanizm.* Kult szatana, który wydaje się stawać coraz popularniejszy wśród młodzieży. W niektórych przypadkach może popychać młodych do dokonywania czynności świętokradczych, jak np. kradzież konsekrowanych hostii z kościoła lub czaszek i kości z cmentarzy. Niektórzy mogą dokonywać nawet zabójstwa, jako najwyższej ofiary składanej szatanowi.

*Jasnowidzenie.* Jest to zdolność poznawania przyszłości lub przeznaczenia osób. Mamy tu do czynienia z tym samym mechanizmem, co w przypadku wróżenia z kart i chiromancji.

*Wahadełko.* „Magiczny” przedmiot przywiązany do sznureczka. Wahając się w jedną lub w drugą stronę, daje odpowiedzi na szczegółowe pytania dotyczące własnej przyszłości. W ostatnich latach wahadełko stało się bardzo popularne wśród młodzieży, z powodu niektórych programów telewizyjnych, które wykorzystują go do odgadnięcia rezultatów meczów piłki nożnej.

*I Ching.* Jest to stara metoda przepowiadania, którą Chińczycy wykorzystują do poznania przyszłości. Opiera się na ośmiu „trygra mach” (sekwencje linii ciągłych i przerywanych), które zgodnie z legendą ukazały się w starożytności jako znaki odcisnięte na skorupie żółwia. I Ching pokazał się także, w uproszczonej formie, w czasopiśmie dla dzieci i dla młodzieży.

*Numerologia.* Polega na interpretacji znaczenia liczb daty urodzenia lub innego szczególnego wydarzenia. Przez serię obliczeń uzyskuje się przewidywania przyszłości lub portretu osobowości.

*Sny „prorocze”*. Wielu młodych wierzy, że przez symboliczne obrazy można odnaleźć w snach przewidywania dotyczące przyszłości, odkrywając własne przeznaczenie. Są i tacy, którzy próbują interpretacji snów, aby odgadnąć właściwe liczby do gry w Lotto.

### 3. Kultura „niedziałania”

Wszystkie te metody ezoteryczne znajdują dzisiaj szerokie zastosowanie wśród młodzieży, trapiącej często pytaniami dotyczącymi miłości i własnej przyszłości. W następnych rozdziałach zobaczymy, w jaki sposób młodzi łatwo wchodzą w kontakt ze spirytyzmem, okultyzmem i innymi zjawiskami ezoterycznymi.

Chodzi, bez cienia wątpliwości, o narzędzia skrajnie niebezpieczne dla młodzieży. Wiara w karty, horoskopy czy amulety oznacza powierzenie czemuś obcemu własnego życia, aby rozwiązać dany problem. Oznacza wyrzeczenie się własnego zaangażowania w osiągnięcie celu na rzecz domniemanej „mocy” jakiegoś talizmanu, filtra magicznego lub działania maga. Wszystko to jest dla młodzieży zdecydowanie antywychowawcze. Nie tylko dlatego, iż tworzy rodzaj niewoli i zależności od amuletów, tarota, horoskopu czy magów. Ale przede wszystkim dlatego, że przyzwyczajają do kultury „niezaangażowania”.

Ezoteryzm ma wpływ na tworzenie mentalności „nierobienia”, „niedziałania”, w oczekiwaniu na to, że jakaś „moc zewnętrzna” rozwiąże codzienne problemy.

Ideologia ezoteryczna jest negatywnie wychowawcza dla młodych, ponieważ nie proponuje im wysiłku. Stanowi ona zasadę: „chcę wszystko i natychmiast”. Podoba mi się jakiś chłopak? Zamiast ująć go sympatią, subtelnością i uczuciem, powierzam się filtrowi magicznemu. Mam wątpliwość co do przyszłości? Zamiast wykorzystać rozum w celu inteligentnego rozwiązania problemu, powierzam się wyroczni kart lub horoskopu. To samo w przypadku, kiedy chcę zdać egzamin w szkole lub na prawo jazdy: zamiast poważnie zaangażować się w naukę, recytuję magiczną formułę lub wkładam do kieszeni talizman przynoszący szczęście.

W niektórych przypadkach, zaczynając od tych prostych zachowań ezoterycznych, można dojść do praktyki satanizmu. Wielu młodych, kolekcjonujących amulety i praktykujących tak zwaną „białą magię”, kończy na wierze w ideę „paktu z diabłem”, który jest kolejnym środkiem do osiągnięcia własnych celów.

Antropolog Cecilia Gatto Trocchi opowiadała o zetknięciu się z przypadkiem trzech osiemnastolatków, którzy chcieli dokonać rytuału satanistycznego, aby zdobyć pewną dziewczynę. „Poradziłam im, aby dali spokój, i aby wysłali piękny bukiet kwiatów”, powiedziała antropolog. „Byłoby to z pewnością mniej ryzykowne. W takim sposobie zachowania kryje się wielka iluzja, że można uzyskać łatwe i natychmiastowe rozwiązanie własnych problemów. Satanizm nie jest niczym innym jak poszukiwaniem mocy i nieumiarkowanej przyjemności, przez przekraczanie wszelkich reguł. Wszystko to jest bardzo niebezpieczne dla młodych. Zdobyć mocy i przyjemności w rzeczywistości się nie realizuje. W ten sposób zawód może doprowadzić do nihilizmu”.

Często stosowanym w świecie ezoteryzmu słowem jest „energia”. Co ono dokładnie oznacza? Nikt nigdy na to nie odpowiedział. Chodzi o szeroki i płynny termin, którego używają magowie i astrologowie, aby oszukać ludzi, zwłaszcza kiedy wypowiadają się w telewizji. Często słyszymy, jak mówią: „Trzeba usunąć negatywną energię”; „Ważne jest odnaleźć pozytywną energię”; „Spróbujmy zdobyć nieco pozytywności”; „Należy wyeliminować negatywność”. Co to wszystko oznacza? Nic. To po prostu bicie piany.

Niestety, młodzi przyswajają sobie ten typ słownictwa, obecny także w ich ulubionych czasopiśmie. Naprawdę wierzą, że muszą uciec przed „energiami negatywnymi”. W ten sposób powierzają się magii i amuletom, wierząc, że dzięki temu zmienią własne życie.



Wszystkie te przykłady mają swój udział w ujawnianiu wielkiego oszustwa „dobrej” magii, w którą wierzy bardzo dużo młodzieży. Nie istnieje „dobra” magia! Wszystkie rodzaje magii są złe, ponieważ prowadzą do niewoli i braku aktywności w codziennym życiu.

Niebezpieczeństwa, które zagrażają młodym wchodzącym w sidła ezoteryzmu, są liczne i różnego rodzaju. Naukowiec Andrea Menegotto w artykule opublikowanym w biuletynie asocjacji „Una voce grida” napisał: „Na podstawie badań psychologicznych i psychiatrycznych stwierdzono, że stosowanie technik okultystycznych może doprowadzić do stopniowego pogarszania się zdrowia psychicznego, łącznie z autentycznym wyobcowaniem i zaburzeniami osobowości”.

Inne niebezpieczne zagadnienia zostały przedstawione w niedawnym *Raporcie na temat magii i ezoteryzmu we Włoszech*, pod redakcją Telefono Antiplagio i Telefono Arcobaleno, które od lat walczą przeciwko nadużyciom magów i sekt, także w odniesieniu do najmłodszych.

Ze studium tego wynika, że „magia jako koncepcja antropologiczna, społeczna, ludowa prawie już nie istnieje. Istnieje natomiast pewna pseudomagia pozbawiona skrupułów, która wykorzystuje wszystkie techniki rynku (wyłącznie do celów handlowych), aby dotrzeć do łatwowiernych, przesądnych i do obywateli znajdujących się w potrzebie”.

Raport wyjawia także, że „coraz częstsze są związki ekonomiczne między magią a prostytutką, środkami odurzającymi, lichwą, przestępczością zorganizowaną, «wykolejoną masonerią» itp. (prawdopodobnie dlatego 97 procent pieniędzy inkasuje się «na czarno»)...”.

Upowszechnia się również „stosowanie wyrafinowanych technik psychologicznych przez magów i słono opłacanych konsultantów marketingowych”.

### **ROZDZIAŁ 3**

#### **Niektóre historie młodych**

Chciałbym teraz opowiedzieć kilka historii młodych. To właśnie ich słowa wskażą nam drogę i argumenty, nad którymi należy się zastanowić.

Zamieszczone wywiady są znakiem nadziei. Stanowią wynik moich licznych spotkań z młodzieżą, które odbyły się w ostatnich latach w różnych częściach Włoch. To cztery historie młodych ludzi, którzy mieli doświadczenie z ezoteryzmem i którzy szczęśliwie się z niego wydobyli: Aleksandry, Joanny, Daniela i Michała.

#### **1. Amulet dla przyjaciela**

- Aleksandro, ile masz lat?
- Dziewiętnaście.
- Kiedy zaczęłaś interesować się ezoteryzmem?
- Tak naprawdę nie było jakiegoś konkretnego początku. Wszystko dokonywało się stopniowo.
- Czy jest jednak jakiś szczególny moment życia, w którym to zainteresowanie się pojawiło?
- Myślę, że to wszystko zaczęło się, kiedy miałam czternaście lat i pasjonowałam się japońskimi kreskówkami. Moje zainteresowanie pojawiło się w tym okresie.
- Czy możesz to wyjaśnić?
- Byłam zafascynowana kulturą orientalną. Pasja do japońskiej animacji skłoniła mnie do pogłębienia tego zainteresowania. W ten sposób zaczęłam czytać niektóre czasopisma New Age, które wydawały się zaspokajać moją ciekawość.
- Czy wiele jest wspólnych celów między japońskimi kreskówkami a światem New Age'u?
- Tak, ponieważ historyjki dotyczą często takich pojęć jak magia czy reinkarnacja, które są

typowe dla kultury NewAge'u. Tak więc przejście od kreskówek do bardziej zaangażowanej lektury staje się prawie naturalne.

- Co znalazłaś w tych publikacjach New Age?

- Było tam dużo interesujących artykułów dotyczących kultury orientalnej. To było właśnie to, co mi się podobało. Za wszelką cenę pragnęłam dowiedzieć się o tym czegoś więcej. Chciałam pogłębić te elementy, które w japońskich kreskówkach zostały jedynie zasygnalizowane.

- Czy twoja ciekawość została zaspokojona?

- Tak. Znalazłam to, czego szukałam. Szybko jednak moje zainteresowania przeniosły się na inne elementy kultury New Age. W sposób szczególny zafascynował mnie temat kryształów i różnych mocy kamieni.

- W jakim sensie?

- W kulturze New Age kryształy zawierają szczególne rodzaje energii. Zainteresowała mnie bardzo idea tych mocy, które mogłyby zmienić moje życie.

- Co chciałaś zmienić?

- Wiele rzeczy. Przechodziłam poważny kryzys. Nie szło mi w szkole i doświadczyłam krzywdy ze strony osoby, którą uważałam za moją najlepszą przyjaciółkę.

- Co się więc wydarzyło?

- Zaczęłam odwiedzać sklep ezoteryczny, w którym sprzedawano określone rodzaje kamieni. Jeden z nich został mi zaprezentowany jako potężny amulet, który jest w stanie oddalić wszystkie energie negatywne.

- Jaki zrobiłaś z niego użytek?

- Polecono mi, abym zawsze miała go przy sobie i nigdy go nie zostawiała.

- Czy twoje życie naprawdę się zmieniło?

- Tak, od tego czasu wszystkie sprawy przybrały lepszy obrót. Byłam naprawdę szczęśliwa i myślałam, że stało się tak za sprawą magicznego kamienia, który przyniósł mi szczęście.

- Co się stało później?

- Podczas wspólnej wycieczki z przyjaciółmi wydarzył się fakt, który znów wprowadził mnie w stan kryzysu. Nie wiem jak to się stało, ale zgubiłam mój cenny amulet. Wieczorem, kiedy wróciłam do domu, zorientowałam się, że go straciłam, i zaczęłam płakać.

- Jak rozwiązałaś problem?

- Na początku byłam zdesperowana. Czułam się dosłownie zagubiona bez mojego magicznego kamienia. Zaczęłam myśleć, że moje życie się kończy i że zostanę ukarana za to, że zgubiłam amulet.

- Ukarana przez kogo?

- Nie wiem, ale byłam sterroryzowana. Czułam się straszliwie winna. Wyobrażałam sobie rodzaj „demon”, który mnie karał. Czułam strach przed wszystkimi energiami negatywnymi, które mogły powrócić do mojego życia. Poczułam się nagle bardzo słaba. Utraciłam mojego cennego sprzymierzeńca, magiczny kamień, który dawał mi odwagę żyć.

- W jaki sposób to zmieniłaś?

- Powoli doszłam do siebie. W szczególny sposób pomogła mi moja nauczycielka religii. To ona dodała mi siłę, aby wyjść z tej ezoterycznej pułapki. Nienawidziłam zawsze tej nauczycielki, którą uważałam za głupią i beznadziejną, jednak moje uzdrowienie dokonało się właśnie dzięki niej.

- W jaki sposób?

- Następnego dnia po zgubieniu kamienia znajdowałam się w klasie i miałam straszną minę. Nie mogłam spać przez całą noc. W pewnym momencie wybuchnęłam płaczem. Nauczycielka zapytała mnie, co się stało, ale ja nie chciałam jej nic powiedzieć. Odpowiedziałam jej coś w bardzo grubiański sposób i poprosiłam o możliwość wyjścia do łazienki.

- A potem?

- W dalszym ciągu płakałam, potem jednak uspokoiłam się nieco. Przed wyjściem ze szkoły odczułam potrzebę przeproszenia nauczycielki. Zawołałam ją, a ona odpowiedziała mi uśmiechem. Nie była na mnie zła. Ten uśmiech, tak słodki i uspokajający, dał mi siłę do rozmowy. Otworzyłam się przed nauczycielką i opowiedziałam jej historię utraconego amuletu.

- Co ona na to powiedziała?

- Była naprawdę bardzo uprzejma i zachowała się jak anioł. Zadzwoiła natychmiast do domu, żeby poinformować rodzinę, że przyjdzie później. Została, aby rozmawiać ze mną ponad godzinę i pomogła mi zrozumieć, że nie mogę absolutnie podporządkować mojego życia kamieniowi. Powiedziała mi, że muszę odnaleźć prawdziwą siłę wewnątrz siebie samej i że nie mogę uzależnić się od amuletu New Age.

- Czy później sprawy uległy poprawie?

- Tak, od tego momentu czułam się szczęśliwsza i pełna życia. Uśmiech i przyjaźń tej osoby wsparły mnie. Wróciłam do domu z sercem pełnym radości i bez żadnego strachu przed energiami negatywnymi.

- Jak dzisiaj, po długim czasie, wspominasz to doświadczenie?

- Myślę, że byłam głupia. Nie mogę zrozumieć, jak mogłam wpaść w tego rodzaju pułapkę. Nie wstydzę się jednak tego, co mi się przydarzyło. Chwile słabości mogą zdarzyć się wszystkim, zwłaszcza w wieku dorastania. Kiedy ktoś jest samotny, chwyta się czegośkolwiek. Także kamienia.

## 2. W pułapce maga

- Joanno, ile masz lat?

- Dwadzieścia.

- Kiedy po raz pierwszy zetknęłaś się z ezoteryzmem?

- Miałam siedemnaście lat i zdarzyło się to przez przypadek. Byłam wtedy szczęśliwą i pełną nadziei dziewczyną. Nie myślałam absolutnie o magii. Czytałam zawsze pewne muzyczne czasopismo, pełne fotografii i artykułów na temat moich ulubionych piosenkarzy. Gazetka ta, z pozoru nieszkodliwa, odegrała znaczącą rolę w moim kontakcie ze światem ezoteryzmu.

- Co się wtedy wydarzyło?

- Od sześciu miesięcy chodziłam ze wspaniałym chłopakiem, który dawał mi wiele radości. Miał na imię Marek i poznałam go dzięki mojemu bratu. Obaj grali w jednej drużynie piłkarskiej z naszej miejscowości. Marek był ode mnie trzy lata starszy i stał się prawdziwym światłem mojego życia. Nasza historia miłosna wydawała się nie kończącym się snem. Do momentu, w którym pojawiła się Małgorzata.

- Kim była Małgorzata?

- Małgorzata była dziewczyną starszą ode mnie, bardzo ładną i sympatyczną. Zaprzyjaźniła się z moim bratem, który wprowadził ją do naszej grupy przyjaciół. Stanowiliśmy bardzo zgraną paczkę, która spędzała razem wszystkie soboty i niedziele. Od pierwszego momentu zorientowałam się, że Małgorzata wodziła wzrokiem za moim Markiem i poświęcała mu swoją uwagę.

- A on jak reagował?

- Marek też wydawał się być nią zafascynowany. Małgorzata była naprawdę piękną dziewczyną, starszą i dojrzałą ode mnie.

- Czy Marek nie był w tobie zakochany?

- Tak myślałam. Do tej pory zawsze był mi wierny, jednak wejście Małgorzaty do paczki kompletnie wywróciło nasz związek. Prawdę mówiąc, Małgorzata podobała się wszystkim chłopakom z grupy. Także mojemu bratu, który ją z nami poznał. Ona jednak była zapatrzona wyłącznie w Marka.

- Sytuacja się pogorszyła?

- Niestety tak. Marek stał się nagle dziwny. Zorientowałam się, że poświęca mi mniej czasu niż zwykle, zachowuje się chłodniej i z większym dystansem. Ja się go nieustannie pytałam, co się stało, on jednak udawał, że nic, i mówił mi, że jestem głupia.
- Czy udało się wam wyjaśnić sytuację?
- Pewnego dnia wydarzyła się rzecz straszna. Wyszłam na spacer z moją przyjaciółką. W pewnym momencie zdecydowałyśmy się skoczyć do miasta na zakupy. Moja przyjaciółka miała prawo jazdy i wzięła swój samochód. Niedługo potem, w mieście, kiedy szukałyśmy miejsca do zaparkowania samochodu, zobaczyłam coś, czego nigdy nie chciałabym zobaczyć: Marka i Małgorzatę obejmujących się i całujących. Zrozumiałam, że zaczęli chodzić ze sobą, poza naszą miejscowością, z dala od niedyskretnych spojrzeń. Los jednak chciał, abym odkryła tę zdradę.
- Czy znalazłaś odwagę, aby rozmawiać o tym z Markiem?
- Tego dnia byłam dosłownie zniszczona. Nie mogłam robić nic innego jak płakać; znalazłam jednak siłę, aby czekać na niego pod domem, ponad dwie godziny. Zobaczyłam, że wraca sam swoim samochodem, po spędzeniu popołudnia z Małgorzatą.
- Co ci powiedział?
- Był zaskoczony, widząc mnie pod swoim domem. Powiedziałam mu, że muszę z nim natychmiast porozmawiać. Opowiedziałam mu, że widziałam jak całował się z Małgorzatą. Na początku Marek wszystkiego się wyparł. Na końcu jednak był zmuszony się przyznać.
- Jak się usprawiedliwiał?
- Powiedział mi, że był zakłopotany. Zakochał się w Małgorzacie, ale nie chciał, abym cierpiała. Z tego powodu wołał mi nic nie mówić. Miał też trudności w przyjaźni, jaka łączyła go z moim bratem, ale nic nie mógł zrobić. Wydawało się, że Małgorzata go zahipnotyzowała.
- Tego dnia rozeszliście się?
- Tak. To było nieuniknione, aleja wróciłam do domu z wielkim pragnieniem walki. Absolutnie nie chciałam pozwolić, żeby Małgorzata odebrała mi chłopaka. Chciałam walczyć, nie wiedziałam jednak jak.
- Co potem?
- Wieczorem w domu przeglądałam moje czasopismo muzyczne i znalazłam ogłoszenie reklamowe, które wydawało się w sam raz dla mnie. Dotyczyło ono numeru telefonicznego pewnej wróżki, która odczytywała tarota i obiecywała rozwiązanie wszelkich problemów.
- A co miała wspólnego ta wróżka z twoim czasopismem?
- Wydawnictwo to mieszało często artykuły muzyczne z innymi, które mówiły o astrologii, wróżeniu z kart i rytach ezoterycznych. Dlatego też było czymś najzupełniej normalnym, że zamieszczało płatny numer telefonu do wróżki. Świat ezoteryzmu był dość znany czytelnikom tego czasopisma.
- I w ten sposób zatelefonowałaś do wróżki?
- Tak. To ogłoszenie reklamowe wydawało się być odpowiedzią na moją potrzebę „odbicia” Marka. Zatelefonowałam do wróżki i poprosiłam o wróżbę z tarota dotyczącą mojej przyszłości. Wróżka mi powiedziała, że powinnam poczekać kilka tygodni i Marek do mnie wróci.
- Czy tak się stało?
- Niestety nie. Przeszły już dwa miesiące, a sytuacja się nie zmieniała. Marek chodził szczęśliwy z Małgorzatą. W tym czasie powstawało we mnie inne silne pragnienie, aby się zemścić. Chciałam odzyskać mojego Marka, ale jednocześnie doświadczałam głębokiego uczucia nienawiści w stosunku do Małgorzaty.
- I co zrobiłaś?
- Poczekałam jeszcze kilka tygodni. Pewnego dnia poczułam się głęboko smutna i zrozumiałam, że sprawy nie mogą iść dalej w ten sposób. Był dzień moich osiemnastych

urodzin. Zdecydowałam, że nie będę ich obchodziła, ponieważ jestem w zbyt dużym dołku. Po południu, gdy oglądałam telewizję, aby się nieco odprężyć, omyłkowo zmieniłam kanał pilotem i zobaczyłam program pewnego maga, który czytał z kart. Wydawało mi się, że jest to znak od losu. Zdecydowałam się zadzwonić do tego wróżbity.

- Co ci powiedział?

- Był bardzo uprzejmy i uspokajający. Powiedział mi, że sytuacja posuwa się pozytywnie i że Marek szybko do mnie wróci. On także mnie prosił, żeby poczekać kilka tygodni. Ja jednak byłam niecierpliwa. Chciałam przyspieszyć czas. Mag zakończył rozmowę, mówiąc mi, że jeżeli chcę, mogę się z nim umówić w jego prywatnym gabinecie, aby w szczególności sposób omówić mój problem.

- Zdecydowałaś się na to spotkanie?

- Nie. Bałam się trochę i nie czułam na siłach spotykać się twarzą w twarz z tym magiem. Zapisałam jednak na karteczce jego numer telefonu. Bałam się z nim spotkać, jednocześnie jednak byłam zafascynowana jego spokojem i słodyczą. Jego głos dawał mi poczucie pewności.

- I co się potem stało?

- Tego samego wieczoru zadzwonił nieoczekiwanie telefon. To był Marek, który dzwonił do mnie, aby mi złożyć życzenia urodzinowe.

- Z powrotem zainteresował się tobą?

- Nie. Marek był cały czas zakochany w Małgorzacie. Jednak tego dnia poczuł potrzebę zatelefonowania, aby złożyć mi życzenia. Był to sympatyczny gest, który przyprawił mnie o bicie serca. Pomyślałam w tym momencie, że mogę go jeszcze odzyskać. Zinterpretowałam telefon od Marka jako mały znak jego miłości do mnie, pomimo całej historii z Małgorzatą.

- I jak się zachowałaś?

- Potraktowałam go bardzo miło. Byłam naprawdę bardzo szczęśliwa z powodu tego telefonu. W ten sposób podjęłam pewną ważną decyzję. Musiałam działać natychmiast. Następnego dnia zadzwoniłam do maga, aby umówić się na spotkanie w jego gabinecie.

- Co ci powiedział ten mag?

- I tym razem był bardzo uprzejmy. Powiedział, że powinnam się trochę uspokoić, aby odzyskać miłość Marka. Później zastawił na mnie pułapkę. Wyznał mi, że mógłby przyspieszyć ten proces ponownego zbliżenia przez serię rytów magicznych.

- Czy wpadłaś w tę pułapkę?

- Niestety tak. W tamtym momencie byłam naprawdę zdesperowana. Słowa maga wydawały mi się wyciągniętą ręką, którą mogłam chwycić. Wierzyłam ślepo, że te rytury ezoteryczne mogą przywrócić mi Marka.

- I co zrobiłaś?

- Zaczęłam płacić magowi. Co tydzień przynosiłam mu pieniądze, a on wykonywał magiczne rytury „przywrócenia”.

- Zdziałały?

- Niestety nie. Marek nie wydawał się przybliżać. Przeciwnie, jego historia miłosna z Małgorzatą wydawała się nabierać kolorów. Ja byłam coraz bardziej zdesperowana. Zaczęłam nawet pracować jako sprzedawczyni w sklepie, aby móc opłacać maga.

- Nie zorientowałaś się, że cię oszukuje?

- Nie. Byłam zafascynowana jego słowami. Za każdym razem, kiedy do niego przychodziłam, czułam się lepiej. Wychodziłam z jego gabinetu zrelaksowana i uspokojona. Później jednak znowu wpadałam w depresję, ponieważ nic się nie zmieniało. Marek w dalszym ciągu był z Małgorzatą.

- I w ten sposób zdecydowałaś się przerwać rytury magiczne?

- Niestety nie. Byłam dosłownie opanowana przez tego maga, który wydawał mi się jedyną



nadzieją. Czułam, że muszę kontynuować opłaty za jego ryty ponownego zbliżenia i że wcześniej czy później mój Marek powróci.

- Przez jaki okres chodziłaś do niego?

- Przez cztery miesiące, ale im dłużej to trwało, tym bardziej stawałam się smutna. Miałam wewnątrz siebie uczucie dyskomfortu, ale jednocześnie nienawiści i zemsty. Długie oczekiwanie sprawiło, że stałam się zła. W ten sposób pewnego dnia zaproponowałam magowi inny rodzaj ryty. Tym razem pragnęłam wyrządzić krzywdę Małgorzacie. Chciałam widzieć, jak cierpi za zło, które mi wyrządziła.

- I co się stało?

- Dzwoniłam do maga, kiedy nagle mój wzrok padł na włączony telewizor. Pokazywali film dokumentalny o życiu Matki Teresy z Kalkuty. Przed moimi oczami zaczęły przesuwać się zdjęcia wielu głodnych i cierpiących osób, które naprawdę poruszyły moje serce. Byłam naprawdę wstrząśnięta i powiedziałam sama do siebie: „Na świecie jest tyle biednych ludzi, którzy umierają z głodu, a ja wydaję wszystkie moje pieniądze na jakiegoś maga. Jestem naprawdę głupia”. Postanowiłam zerwać wszelkie związki z tym wróżbitą.

- I co się potem stało?

- Próbowałam nadać nowy kierunek mojemu życiu. Znalazłam nowe bodźce i zaczęłam angażować się w wolontariat. Powoli zapomniałam o Marku, Małgorzacie i tej okropnej historii.

- Czego cię nauczyło to doświadczenie?

- Tego, że do zmiany życia nie są potrzebni magowie. W przeciwnym razie kończy się to tunelem bez wyjścia i staniem się niewolnikiem ezoteryzmu. Wyrzuca się tyle pieniędzy, nie robiąc nic budującego. Przede wszystkim jednak zaczyna się wierzyć, że rozwiązanie własnych problemów zależy od kogoś innego, a właściwie to my sami musimy zmieniać nasze istnienie, robiąc wysiłek, aby wypełnić je pięknymi rzeczami.

- Jaką radę dałabyś innym młodym, którzy przechodzą moment kryzysu i którzy ryzykują pułapką magów?

- Aby nie zamykali się nigdy we własnej skorupie. Kiedy wszystko wydaje się stracone, trzeba zrobić mały wysiłek i spróbować spojrzeć ponad to. Rozwiązanie problemów może się kryć za rogiem. Dzisiaj uważam się za osobę szczęśliwą. Myślę także, że bardzo dojrzałam.

- Także w miłości?

- Także w miłości. Podczas działalności w wolontariacie poznałam Sergiusza, bardzo dobrego chłopaka, z którym się zaręczyłam. Jesteśmy naprawdę razem szczęśliwi, tym bardziej że uznajemy te same wartości i ideały.

- Nie wszystko więc zło szkodzi?

- Właśnie. Gdyby Marek mnie nie zostawił, byłabym do tej pory osobą płytką, zajęta rozrywką sobotnich wieczorów. Dzisiaj natomiast czuję motywację i bardzo silne ideały, które dzielę z osobą, którą kocham. Ręka w rękę, bez pomocy magów.

### 3. Ucieczka z dyskoteki

- Danielu, ile masz lat?

- Dziewiętnaście.

- Jak zrodziło się twoje zainteresowanie ezoteryzmem?

- Miałem szesnaście lat i uwielbiałem dyskotekę.

- Często chodziłeś tańczyć?

- Tak. Na dyskotekę szedłem w każdą sobotę. Bardzo lubiłem chodzić do takich lokali z moimi przyjaciółmi. Nie wiedziałem, że ta moja pasja może mnie zaprowadzić na drogi ezoteryzmu.

- Jak to się stało?

- Pewnego dnia poznałem grupę starszej młodzieży, która brała udział w szczególnym rodzaju zabaw nazywanych „rave”. Na zabawach tych atmosfera była cięższa od tej, spotykanej na normalnych dyskotekach. Było również o wiele więcej narkotyków.
- Czy przedtem brałeś już narkotyki?
- Kilka razy na dyskotecę, ale nie były one dla mnie ważne.
- Co się zmieniło po spotkaniu z tymi chłopakami?
- Zacząłem uczestniczyć w rave i zostałem dosłownie wciągnięty przez ten rodzaj zabawy. Wydawały mi się naprawdę fascynującym światem i to właśnie w tym otoczeniu zacząłem się interesować ezoteryzmem.
- Jak to się stało?
- Tematem przewodnim niektórych zabaw była magia. Czasami nawet na biletach wstępu widniały symbole satanistyczne. Atmosfera wielu spotkań była naprawdę ezoteryczna. To wszystko mnie fascynowało i wciągało coraz bardziej. W ten sposób znikam na sobotę i niedzielę, aby udać się na jakieś rave z przyjaciółmi.
- Twoi rodzice nie byli zaniepokojeni?
- Moi rodzice żyją w separacji. Ojca widywałem jedynie raz w miesiącu, natomiast moje związki z matką nigdy nie układały się zbyt dobrze. Ogólnie rzecz biorąc, rodzina nie istniała. Moją prawdziwą rodziną była dyskoteka.
- Dlaczego?
- Ponieważ na dyskotecę zawsze mogłem znaleźć nowych przyjaciół, z którymi dzieliłem zakazane doświadczenia.
- Czy twoje zainteresowanie ezoteryzmem nasilało się po uczestniczeniu w rave?
- Rosło z każdym dniem. Ponadto zacząłem brać często narkotyki. Prowadziłem nieuporządkowany tryb życia i przestałem chodzić do szkoły. Byłem kompletnie wyciśnięty przez rave.
- Nie zdawałeś sobie sprawy, że niszczysz swoje życie?
- Być może tak, ale to mnie nie interesowało. Pragnąłem wyłącznie unikania, ucieczki, wyjścia z moich problemów. Bardzo mi się podobała atmosfera rave. Było tam wiele barw i cudacznych ubrań. Tatuaze, piercing... Ludzie byli zawsze radosni i nakręceni.
- Czy możesz mi opowiedzieć co się działo na tych zabawach ezoterycznych?
- Pewnego razu na dyskotecę disc jockey zatrzymał muzykę i zaprosił wszystkich do wzywania szatana. Mogłoby się to wydawać jedynie głupim żartem, ale ludzie brali to na serio. Wszyscy kompletnie stracili głowę. Były tam osoby, które wrzeszczały, inne płakały. Ogólnie rzecz biorąc, wydawało się to być prawdziwym rytmem celebrowanym na dyskotecę.
- Czy naprawdę podobały ci się tego typu rytuały?
- Tak. Kazałem sobie nawet zrobić tatuaż przedstawiający odwrócony krzyż, który jest jednym z najbardziej popularnych symboli satanistycznych. Prawdę mówiąc nie wierzyłem w diabła, ale podobała mi się idea satanizmu jako filozofia życia.<sup>18</sup>
- Jakiego typu filozofia?
- Filozofia życia wyzywającego. Było czymś pięknym nie mieć zasad. Było czymś fascynującym wchodzić w rzeczy zakazane i izolować się od reszty świata.
- Długo żyłeś tym wyzywającym życiem?
- Cztery lub pięć miesięcy. Później zdałem sobie sprawę, że nie mogę tego kontynuować. Wyniszczałem się. Miałem również problemy seksualne, ale nie chcę o tym mówić.
- W jaki sposób udało ci się zerwać ze środowiskiem dyskoteki?
- W ostatnim okresie odczuwałem potrzebę oddalenia się od tego świata, ale nie znajdowałem siły, aby tego dokonać. Było czymś niemal niemożliwym oderwanie się od pewnego środowiska, które stanowiło już część mnie samego. Pewnego dnia coś się jednak wydarzyło.
- Co takiego?

- Pewien chłopak, którego znałem i z którym spotykałem się podczas rave, zginął w wypadku samochodowym... Był to chłopak zawsze radosny i pełen życia. Wydało mi się czymś nieprawdopodobnym, że można zniknąć ot, tak, w jednym momencie.
- Czy był on jedną z wielu ofiar wypadków samochodowych w sobotnie wieczory?
- Niestety tak. Po tańcu i po wypiciu nie ma się już jasności umysłu wymaganej do prowadzenia samochodu. Wiele wypadków ma miejsce właśnie po rave. To nieuniknione. Narkotyki i alkohol robią swoje.
- Ten epizod wzbudził w tobie refleksję?
- Głęboko mną wstrząsnął i zmusił do zadania sobie pytania o prawdziwy sens życia. Zadawałem sobie pytania dotyczące tego wszystkiego co robiłem. Bałem się skończyć jak ten chłopak. Przed jego wypadkiem czułem się nieśmiertelny. Myślałem, że nic nie jest w stanie wyrządzić mi krzywdy. Zrozumiałem, że tak nie jest. Wszyscy zawieszoni jesteśmy na cienkiej nitce.
- Czy ktoś ci pomógł?
- Tak, mój stary, dobry przyjaciel, który podczas wszystkich tych miesięcy cały czas był przy mnie. Prawdę mówiąc, to ja się z nim już nie widywałem. To on cały czas mnie szukał i martwił się o moje zdrowie. Często do mnie dzwonił, ale ja go nie słuchałem. Wydawał mi się kimś nudnym, ponieważ myślałem, że chce mi prawić morały.
- Jak go poznałeś?
- Wcześniej chodziliśmy razem do parafii, ale ja później oddaliłem się od kościoła z powodu mojego zainteresowania rave i ezoteryką.
- Czy w następstwie tego wydarzenia zmieniłeś myślenie?
- Tak, ponieważ śmierć tego chłopaka skłoniła mnie do tego, abym znów zaczął stawiać sobie pytania dotyczące Boga. Pewnego wieczoru mój przyjaciel z parafii odwiedził mnie w domu i rozmawialiśmy przez całą noc. Czułem, że go potrzebuję i że muszę powiedzieć „dość” wyzywającemu życiu.
- Czy trudno było zaczynać od nowa?
- Bardzo trudno, ale ja zawsze miałem silną wolę. Powoli zacząłem pojmować autentyczną wartość życia. Zerwałem łańcuchy, które wiązały mnie z rave i zacząłem ponownie zajmować się nauką. Zawdzięczam bardzo wiele mojemu przyjacielowi, który nigdy nie odmówił mi swojej pomocy. Był naprawdę moim aniołem, po tylu diabłach spotkanych w dyskoteci.
- Jak się czujesz dzisiaj?
- Wspaniale. Ukończyłem szczęśliwie liceum i zapisałem się na uniwersytet. Będę studiował psychologię. W przyszłości chciałbym się poświęcić pomocy młodzieży znajdującej się w trudnościach. W takich, w jakich ja sam się znajdowałem. Chciałbym podarować im nadzieję.

#### **4. Pesymizm szatana**

- Michale, ile masz lat?
- Mam prawie dwadzieścia dwa lata.
- Kiedy zbliżyłeś się do ezoteryzmu?
- Wszystko wydarzyło się, kiedy miałem osiemnaście lat i zacząłem słuchać pewnego rodzaju rocka z treściami satanistycznymi.
- Dlaczego pociągał cię ten rodzaj muzyki?
- Przechodziłem trudny okres. Mój ojciec stracił pracę. W rodzinie wszyscy byliśmy zaniepokojeni sytuacją. Moja matka popadła w poważną depresję, ponieważ bała się, że nie da już sobie rady. Ogólnie rzecz biorąc, było wiele chmur w moim życiu.
- Bardzo cierpiełeś?
- Cierpiałem przede wszystkim z powodu mojego ojca, który zawsze był poprawny i uczciwy. Ta jego uczciwość często powodowała problemy w pracy. Ludzie wiedzieli, że nie jest

lizusem. Nie jest on osobą, która łatwo idzie na kompromisy. Z tego też powodu mój tata stracił pracę w tym okresie. Stał się osobą niewygodną. Gdyby był trochę sprytniejszy i mniej uczciwy, nie znalazłby się w tej sytuacji.

- Czy możesz to lepiej wyjaśnić?

- To proste. Mój ojciec został zwolniony, ponieważ nie chciał wchodzić w nieustanne kompromisy, których się od niego wymagało. Był on zawsze osobą przejrzystą i to się nie podobało jego pracodawcom. Na jego miejsce zatrudniono faceta, który zawsze mówi „tak”, gotowego odpowiadać na wszelkie wymagania, nawet te brudne.

- A ty nie byłeś dumny ze swego ojca?

- Owszem, byłem z niego dumny. Bardzo go szanowałem, ale jednocześnie popadłem w kryzys. Sytuacja ta nieco mną wstrząsnęła i wprowadziła mnie w nastrój pesymizmu. Na dodatek moja mama nie przyjęła tego dobrze. Nieustannie czyniła wymówki mojemu ojcu na temat jego uczciwości. Mówiła mu, że powinien być sprytniejszy i akceptować wymagane kompromisy. Nie robiła nic innego, tylko powtarzała, że osoby uczciwe umierają z głodu, i że powinien się obudzić.

- To wszystko spowodowało twój kryzys?

- Pewnie. Ta sytuacja wywróciła do góry nogami całą moją wizję życia. Przez tyle lat, w szkole, w parafii powtarzano mi, że uczciwość i lojalność są najważniejszymi wartościami. Wartości te jednak nagle wyprowadziły rodzinę na bruk. Najgorszą rzeczą był dla mnie depresyjny stan mojej matki. Pewnego wieczoru powiedziała, że żałuje, że poślubiła uczciwego człowieka. Wszystkie to sprawiło cierpienie. Dużo cierpienia. W ten sposób nienawidziłem cały świat z jego brudnymi gierkami. Nienawidziłem tego zafajdanego i fałszywego świata, który skazał mojego ojca za jego lojalność.

- Czego doświadczałeś?

- Stałem się kompletnym nihilistą i nie wierzyłem już w nic. Szukałem jakiegoś zaworu bezpieczeństwa dla mojego stanu ducha i znalazłem go w satanistycznym rocku.

- Jak poznałeś tę muzykę?

- Dali mi jej posłuchać moi koledzy. W tym okresie nie miałem pieniędzy na kupowanie kompaktów. Moi koledzy pożyczali mi kasety najbardziej znanych zespołów. Bardzo mi się podobała ta muzyka. Wydawała się być skomponowana specjalnie do wypełnienia pustki, która się we mnie wytworzyła.

- Interesowały cię także teksty piosenek?

- Na początku słuchałem tylko muzyki. Potem zacząłem również tłumaczyć teksty, które bardzo często były ciemne, gwałtowne i pesymistyczne. Odzwierciedlały dokładnie mój stan ducha z tego okresu. Stanowiły doskonały obraz mojej nienawiści wobec świata.

- A potem?

- Moje zainteresowanie satanistycznym rockiem zbliżyło mnie do prawdziwego satanizmu. Uczestnicząc w niektórych koncertach poznałem chłopców, którzy praktykowali czarną magię. Pożyczyli mi kilka książek, które przeczytałem z wielką przyjemnością. Satanizm wydawał się doskonałą odpowiedzią na moje pytania z tego okresu. Potem zacząłem się pasjonować spirytyzmem. To także był sposób na ucieczkę od przeżywanej przeze mnie smutnej rzeczywistości.

- Jak poznałeś spirytyzm?

- Urządzając tego typu zabawy z przyjaciółmi. Wielu z nich obejmuje właśnie to zjawisko.

- Co cię fascynowało w spirytyzmie?

- Fascynowała mnie idea rozmowy z umarłymi. Świat po tamtej stronie wydawał mi się w pewnym sensie „czystszy” od tego, w którym naprawdę żyłem. W ten sposób zaczęliśmy przeprowadzać z przyjaciółmi seanse spirytystyczne. Próbowaliśmy wejść w kontakt z duszami zmarłych.

- Jak długo trwało twoje zainteresowanie?

- Kilka miesięcy. Powoli zorientowałem się, że pasja ta dosłownie odizolowała mnie od świata. Razem z moimi przyjaciółmi udało mi się nawet skontaktować przez internet z angielską i amerykańską młodzieżą praktykującą spirytyzm. Wymienialiśmy doświadczenia pocztą elektroniczną i marzyliśmy o tym, żeby się spotkać.
- Czy to wszystko sprawiało, że byłeś szczęśliwy?
- Nie. Nie czyniło mnie to szczęśliwym. Po prostu „wypełniało” moje życie. Czulem, że doświadczenie spirytyzmu, a wcześniej jeszcze satanizmu, wypełniało pustkę, którą w sobie miałem. Nic więcej.
- Co odczuwałeś?
- Nie potrafię tego określić. W kilka miesięcy przeszedłem od satanizmu do praktykowania spirytyzmu. Obydwa doświadczenia uczyniły mnie jeszcze bardziej ponurym i jeszcze większym pesymistą. Kompletnie utraciłem poczucie rzeczywistości i żyłem w swoim świecie.
- Słuchałeś jeszcze satanistycznego rocka?
- Pewnie. Muzyka ta w dalszym ciągu była kolumną dźwiękową mojego życia przez wszystkie te miesiące. Nie mogłem robić nic innego, jak tylko jej słuchać. Dawała mi siłę i odwagę, abym mógł iść naprzód. Nie zdawałem sobie sprawy, że jednocześnie mnie zatruwała.
- Kiedy zdecydowałeś się zakończyć swoje doświadczenia ezoteryczne?
- W dniu, w którym zakochałem się w Walentynie, wspaniałej dziewczynie, którą poznałem przez przyjaciela. Dzięki niej odnalazłem nadzieję. W tym czasie także mój ojciec znalazł pracę i moja sytuacja rodzinna się poprawiła.
- Jakie masz wspomnienia ze swojego doświadczenia ezoterycznego?
- Nie mam żadnych wspomnień. Myślę, że miałem szczęście wycofać się z tego w porę. Wielu takich młodych jak ja, praktykujących satanizm i spirytyzm, miało o wiele poważniejsze problemy. Posuwali się nawet do popełniania przestępstw. Ja na szczęście nigdy nie zniżyłem się do tego poziomu, gdybym jednak nie zmienił drogi, mogłoby się tak stać również ze mną. W tym okresie byłem naprawdę słaby. Mogło się stać ze mną wszystko.
- Dlaczego według ciebie tylu młodych fascynuje się spirytyzmem i satanizmem?
- Ponieważ świat ich zawiódł. Czują się zdradzeni przez życie, które często kryje gorzkie niespodzianki dla osób dobrych i uczciwych. Młodzi mają wielkie pragnienie prawdy i sprawiedliwości. Marzą o sprawiedliwszym świecie, który nie byłby tylko „teatrykiem” złoczyńców i lizusów, zawsze gotowych do ugięcia kolan przed bogiem-pieniądzem i obecnymi możnymi.
- Satanizm kryje więc w sobie pewien bunt wobec do niesprawiedliwości?
- W wielu przypadkach tak. Ja na przykład zacząłem nienawidzić świata, ponieważ wyrządził krzywdę mojemu ojcu.
- Myślałeś, że kult diabła może ci pomóc?
- Na początku tak, była to jednak iluzja. W rzeczywistości satanizm sprawił, że stawałem się coraz bardziej smutny i wyizolowany z rzeczywistości.
- Czego cię nauczyło to doświadczenie?
- Ze nie należy uciekać przed walką ze złem tego świata. Do budowy lepszej przyszłości konieczne jest osobiste zaangażowanie. Alienacja z rzeczywistości za pośrednictwem praktyk ezoterycznych nie służy niczemu. Przeciwnie, pełni funkcję „wroga”. Satanizm uderza przede wszystkim w tych młodych, którzy przechodzą trudny okres i coraz bardziej pograża ich w poczuciu ciemności i pesymizmu.
- Jakie przesłanie chciałbyś przekazać młodzieży?
- Aby uważali, ponieważ diabeł krąży. Zawsze jest gotowy, aby zaatakować w momencie, kiedy tego nie oczekujemy. Demon zasadza się na nas w naszym kruchym życiu, kiedy znajduje podatny grunt złego samopoczucia i desperacji. Ja na to wszystko zechciałem



powiedzieć „nie”. Moją walkę przeciwko złu tego świata chcę prowadzić przejrzysto, jak bohater, nie dając się schwytać w pułapkę pesymizmu szatana.

## 5. Czterej mordercy (killerzy) młodzieży

Wywiady te przedstawiają nam cztery typowe historie młodych wciągniętych w świat ezoteryzmu. Z ich słów możemy wyciągnąć ważne wnioski dla naszego badania.

Widzimy przede wszystkim, że młodzi nie są nigdy naprawdę źli. Przeciwnie, są uczciwi i wrażliwi. Zbliżają się do ezoteryzmu, ponieważ przechodzą trudny okres lub została im wyrządzona krzywda. Ich wnętrze kryje wielkie pragnienie miłości i sprawiedliwości, które ich popycha do wejścia w konflikt z brudnym, zdradzieckim światem.

Michał na przykład cierpiał z powodu niesprawiedliwego zwolnienia ojca. Aleksandra była smutna, ponieważ została skrzywdzona przez osobę, którą uważała za swoją najlepszą przyjaciółkę. Joanna chciała za wszelką cenę odzyskać chłopca, którego jej odbiła Małgorzata.

Innym ważnym czynnikiem jest samotność i brak komunikacji. Paul Simon i Art Garfunkel śpiewali w swojej wspaniałej piosence *The sounds of silence*, że „milczenie jest jak rak”. To prawda. Młodzi nie mają często nikogo, z kim mogliby rozmawiać i komu mogliby zaufać. Rodzice są czasami całkowicie nieobecni. W konsekwencji człowiek chwytta się czegokolwiek, byleby tylko rozwiązać swoje problemy.

Wywiady te przedstawiają nam czwórkę samotnych młodych, którzy nie potrafią skomunikować się z rodziną, czy też z prawdziwymi przyjaciółmi. Jedynym „sprzymierzeńcem” okazuje się ezoteryzm.

Odejście ze złego środowiska następuje wówczas, kiedy w życiu tych młodych pojawiają się prawdziwi przyjaciele, którzy ich słuchają i pomagają im się komunikować. Tak było w przypadku Aleksandry i jej nauczycielki religii, czy też Daniela i jego przyjaciela z parafii. Życie się zmienia i rozjaśnia się, kiedy docierają nowe bodźce, skłaniające młodych do wyjścia z izolacji ezoterycznej. Tak się stało w przypadku wolontariatu Joanny, którą uderzył przykład Matki Teresy z Kalkuty.

Obserwujemy, że młodzi są pod olbrzymim wpływem środków przekazu, muzyki, dyskoteki, komiksów o treściach ezoterycznych. Wszystkie te zjawiska stanowią „pomost” między młodzieżą a światem okultyzmu.

Niestety, zawsze znajdzie się ktoś, kto próbuje wykorzystywać krytyczne chwile w życiu młodych. Telewizyjni czarownicy przedstawiają się na przykład jako „przyjaciele”, jednak ich głównym celem są oczywiście pieniądze. To samo ma miejsce w przypadku wytwórni płytowych, produkujących kompaktów z satanistycznym rockiem. Wzbogacają się sprzedając muzykę o treściach pełnych gwałtu, ciemności i nihilizmu, wykorzystując smutne momenty w życiu niektórych młodych.

Aleksandra nie poznałaby nigdy New Age bez japońskich kreskówek. Joanna nigdy nie zainteresowałaby się wróżeniem z kart, bez jej czasopism muzycznych. Daniel nigdy nie wszedłby w kontakt z ezoteryzmem, gdyby nie chodził na niektóre dyskoteki. Michał nigdy nie zająłby się spirytyzmem, gdyby nie słuchał satanistycznego rocka i nie uczestniczył w niektórych zabawach.

Często powtarzającym się czynnikiem jest wielkie uczucie pustki, którego doświadczają młodzi. Życiowe trudności prowadzą wiele osób do nihilizmu. Cierpienie popycha ich do tego, aby już w nic nie wierzyć. To właśnie w tę pustkę celuje ezoteryzm.

Życie czworga naszych rozmówców ziało pustką, było pozbawione wartości i ideałów. Ezoteryzm nadlatuje jak sęp, aby wypełnić tę pustkę. Znika nagle, kiedy życie znów się wypełnia.

Joanna na przykład zostawia maga, kiedy decyduje się zaangażować w wolontariat. To samo dzieje się z Danielem, który odnajduje wsparcie przyjaciela, i z Michałem, który spotyka prawdziwą miłość.

Najogólniej, zainteresowanie ezoteryzmem wydaje się być końcowym skutkiem czterech elementów negatywnych, które współistnieją i wzajemnie się uzupełniają: momentu kryzysu, samotności, wrażenia „pustki” i określonego wpływu takich narzędzi jak muzyka i mass media. Są to czterej „kilerzy”, mordercy, którzy zabijają uśmiech młodych, zmuszając ich do ucieczki przed rzeczywistością i spotkania z ezoteryzmem. Na temat tych „killerów” oraz ich „przestępstw” będziemy mówić w następnych rozdziałach.

## **ROZDZIAŁ 4** **„Rób, co chcesz!”**

Wielu rodziców myśli, że sataniści to garstka zakapturzonych szaleńców, którzy dokonują dziwnych rytuałów w lasach, zabijając zwierzęta i wzywając diabła. W ten sposób uważają, że ten problem ich nie dotyczy, a jeszcze w mniejszym stopniu może dotyczyć ich dzieci.

Jednak sprawy mają się inaczej. Owi zakapturzeni szaleńcy to bardzo powierzchowny obraz, stworzony przez telewizję i gazety. W rzeczywistości satanizm jest zjawiskiem o wiele głębszym i bliższym młodzieży niż się to powszechnie uważa.

### **1. Życie bez norm**

Aby zrozumieć czym jest satanizm, musimy cofnąć się do przeszłości, do 1875 r., w którym urodził się angielski okultysta Aleister Crowley.

Crowley, uważany za „ojca” współczesnego satanizmu, był zdeklarowanym ateistą. Nie wierzył ani w Boga, ani w diabła.

Głównymi życiowymi zainteresowaniami Crowleya były narkotyki i magia seksualna, praktyka łącząca erotyzm z ezoteryzmem, której większość rytuałów znajduje się w książce *Magick*.

Crowley wiele podróżował i przez pewien czas mieszkał także we Włoszech. W Cefalu, na Sycylii, założył opactwo Thelema, w którym praktykował magię. Został oskarżony również o składanie ofiar z ludzi. Z tego powodu został wydalony przez reżim faszystowski. Następnie dał się dosłownie pożreć narkotykom i niemoralnemu trybowi życia, który w 1947 r. w Anglii doprowadził go do śmierci.

Dewizą życiową Crowleya było: „Rób, co chcesz!”, co stanowiło zaproszenie do życia pozbawionego norm i ograniczeń. To właśnie jest istotą satanizmu. Tę samą filozofię życia możemy odnaleźć w innym znanym zdaniu Crowleya, pochodzącym z jego *Liber Oz*: „Nie ma innego boga niż człowiek. Człowiek ma prawo żyć zgodnie ze swoim własnym prawem”. W konsekwencji wszystko staje się dozwolone: narkotyki, gwałt, nienawiść, zemsta, panowanie silnych nad słabymi.

„Rób, co chcesz” Crowleya stanowi odwieczne dążenie człowieka, który chce zająć miejsce Boga i stać się bogiem dla samego siebie, przestrzegając tych praw, które są dla niego wygodne, i próbując zaspokoić własne, egoistyczne upodobania i zachcianki.

Jeśli zastanowimy się nad przesłaniem, nieustannie proponowanym dziś młodym przez pewien rodzaj muzyki, niektóre programy telewizyjne lub inne środki masowego przekazu możemy zauważyć, że wspólnym mianownikiem jest właśnie „rób, co chcesz”.

Dlatego też ryzyko usidlenia przez „satanistyczny” styl życia jest dla młodych zdecydowanie wysokie. Pokusy mogą czyhać za rogiem, ukryte w dyskotecie, w filmie, w piosence lub w artykule ulubionego czasopisma.

Zapomnijmy więc o zakapturzonych ludziach, którzy sprawują swoje rytuały w lasach.

Prawdziwym satanizmem jest „Rób, co chcesz!” Triumf egoizmu i deptania innych.

Karierowiczostwo i poszukiwanie mocy, którą pewni „źli mistrzowie” upierają się przekazać młodym.

Aby być satanistą, niekoniecznie trzeba wierzyć w diabła. Wystarczy wierzyć, że można zająć miejsce Boga. Aby stanąć po stronie demona, wystarczy odrzucić wszelkie normy, byleby tylko osiągnąć osobistą przyjemność.

Diabeł nie jest zainteresowany adoracją. Jego głównym celem jest rozsiewanie zła w świecie, aby zdobyć dusze i doprowadzić jak największą liczbę osób do piekła. Szatana interesują wyłącznie złe czyny ludzi. To one czynią go szczęśliwym.

Przypomina o tym Biblia w *Księdze Rodzaju*, w której demon przedstawia się Adamowi i Ewie w postaci węża. Również i w tym przypadku diabeł nie prosi, aby go adorować, ale zaprasza człowieka, by spożył owoc, po to, aby „stał się jak Bóg”.

## 2. Społeczeństwo „przeciwne”

W dziejach chrześcijaństwa satanizm zawsze stanowił przeciwieństwo. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Aleister Crowley mówił: „Rób, co chcesz!” Prawo chrześcijańskie natomiast brzmi: „Kochaj i rób, co chcesz!”

Przed „Rób co chcesz” znajduje się imperatyw „Kochaj!”, który oznacza: „Nie bądź egoistą! Pamiętaj, że istnieją inni! Kochaj swego bliźniego, jak siebie samego!”

W imperatywie „Kochaj!” zawiera się olbrzymia różnica pomiędzy chrześcijaństwem a satanizmem. Człowiek musi nauczyć się przede wszystkim kochać. Potem będzie wolny, aby „robić co chce”. Bez miłości natomiast stanie się egoistą, karierowiczem i doskonałym „satanistą”. Nie musi on adorować diabła.

Z tego właśnie powodu za prawdziwego inspiratora dzisiejszych satanistów uważa się Crowleya, który nie wierzył w istnienie demona. Jego filozofia życia jest czystą esencją satanizmu: odwieczny grzech człowieka - egoisty, który zajmuje miejsce Boga.

To właśnie dlatego sataniści tak nienawidzą chrześcijan, ponieważ imperatyw „Kochaj!”, umieszczony przed „Rób, co chcesz”, krzyżuje wszystkie ich plany. Miłość jest główną przeszkodą dla szatana i jego naśladowców.

Ta świadomość pomaga nam zrozumieć istotę filozofii satanizmu. Jest to filozofia życia, która łatwo zaraża młodych, ponieważ ukazuje się pod pociągającą maską „wolności totalnej”. Jest to stary mit wyzywającego stylu życia, który zbiera żniwo wśród młodzieży. Oto niektóre, klasyczne przykłady zachowań „satanistycznych”: zażywanie narkotyków i spożywanie alkoholu na dyskotekach, przekraczanie ograniczeń prędkości jazdy dużymi samochodami, deptanie innych we własnym życiu i we własnej pracy, nieustanne poszukiwanie władzy i pieniędzy...

Ta antykultura wyzywającego stylu życia jest głęboko zakorzeniona w dzisiejszym świecie, coraz bardziej charakteryzującym się egoizmem i utratą poczucia grzechu. Kierowane nieustannie do młodych przesłanie jest właśnie takie: wszystko jest dozwolone. Wszystko jest możliwe. Wszystko można robić, jeśli tylko się chce. Żyjemy w „odwróconym” społeczeństwie, w którym dobro uznawane jest za zło, i na odwrót - zło jest dobrem.

Punktem docelowym nowych pokoleń, według pewnych „złych nauczycieli”, jest wzór pozbawionego skrupułów menadżera-karierowicza, który depta wszystkich, aby zrobić karierę, i „wdycha” kokainę na „ekskluzywnych” dyskotekach. Potem może nawet iść do kościoła, jednak tylko po to, aby się pokazać i nie utracić szacunku.

Nigdy w historii ludzkości nie mieliśmy takiej sytuacji jak dziś. Oczywiście, że grzech i zło zawsze istniały i zawsze będą istnieć, ale różnica między dniem wczorajszym i dzisiejszym polega na tym, że w naszych czasach nie ma już poczucia grzechu. Nie istnieje świadomość zła, które się dokonuje. Naszą epokę zdominował relatywizm moralny, który nie pozwala zrozumieć co jest słuszne, a co jest pomyłką.

Stanowi to śmiertelną pułapkę dla młodych, którzy stają się pierwszymi ofiarami destrukcyjnego hasła „Rób, co chcesz”. Młodzież jest dzisiaj dosłownie bombardowana przekazami satanistycznymi wszelkiego typu i dlatego kończy na złej drodze.

### 3. Ryzyko pustki

Wielu młodych fascynuje się diabłem, którego uważają za „sprzymierzeńca”. Podziwiają jego złą naturę „zbuntowanego anioła” i pozwalają się uwieść przez możliwość życia pozornie wolnego i pozbawionego norm. Jest to jednak wolność, która szybko prowadzi do nowych niewoli.

Chciałbym w związku z tym przypomnieć słowa kardynała Johna Josepha O'Connora, który przez wiele lat był arcybiskupem Nowego Jorku. Mówiąc o diable, powiedział: „Bardzo ważne jest, aby wszyscy pamiętali, jak słabi są młodzi pozbawieni wszelkich wartości absolutnych, szczerych, uczciwych, niedwuznacznych i nie zmaconych nauk moralnych, kiedy nie ma nikogo, kto by im powiedział co jest słuszne, a co jest pomyłką. Przekazuje się im przekonanie, że nikt nie ma prawa mówić im, co mają robić, i co jest dobre, a co złe. Wszystko to tworzy straszliwą pustkę, pustkę, w którą uwielbia wchodzić szatan”.

Problem polega właśnie na tym: nie chcąc zrozumieć, co jest dobre, a co złe. To jest cel antykultury „rób co chcesz”, która prowadzi do czystego nihilizmu, czyli do tej nicości i do tej pustki, które tak podobają się diabłu.

Satanizm dąży do wywrócenia i zniszczenia wartości cywilizacji chrześcijańskiej. Dąży do wprowadzenia zamętu wśród młodych, aby budować rodzaj społeczeństwa przeciwstawnego, w którym dobro staje się złem, a zło - dobrem.

Ideę tę przedstawiają również charakterystyczne znaki satanistów i ich rytuały.

Nieprzypadkowo jednym z symboli wykorzystywanych przez uczniów diabła jest odwrócony krzyż, który oznacza odwrócenie wartości chrześcijaństwa.

Niektórzy młodzi, na znak odstępstwa, zwykli są nosić ten symbol zawieszony na łańcuszku, na szyi. Czasami rysują go na murach lub w swoich dziennikach.

Nie możemy też zapominać o tym, co się dzieje w klasycznych rytach satanistycznych, określanych jako „czarne msze”. Nazywają się one tak, ponieważ stanowią parodię i bezczeszczenie mszy katolickiej.

Podczas tych rytów sataniści recytują najbardziej znane modlitwy katolickie w sposób odwrócony. To także symbolizuje pragnienie „odwrócenia” wartości chrześcijańskich. *Ojcze nasz* recytowane odwrotnie przekształca się w modlitwę kierowaną do diabła, w której gloryfikuje się „odwrócone wartości” antykultury demona.

Tym odwróconym modlitwom towarzyszą często gesty świętokradcze, odnoszące się do Eucharystii. Sataniści kradną konsekrowane hostie z kościołów, aby wykorzystać je do profanacji w swoich rytuałach.

Innym rodzajem ceremonii satanistycznej jest „sabat”, podczas którego kultowi szatana towarzyszą rytualne tańce, współżycie seksualne, używanie narkotyków i alkoholu. Także w tym przypadku widzimy pełną realizację antywartości „rób, co chcesz”, które tak bardzo podobały się Aleisterowi Crowleyowi.

Poruszane tematy często wracają do środowisk młodzieżowych. Istnieje na przykład grupa rockowa „Black Sabbath” (czarny sabat). Inny zespół, „Death SS”, nagrał płytę zatytułowaną *Black Mass* (czarna msza). Nie licząc zwyczaju umieszczania odwróconych przesłań

satanistycznych w piosenkach, naśladowujących tradycję odwróconych modlitw wielbicieli diabła.

Poza tymi wyraźnymi elementami negatywnymi należy jeszcze podkreślić najważniejszy aspekt naszej analizy: Jakakolwiek dyskusja na temat satanizmu i ezoteryzmu w odniesieniu do młodzieży nie może być oddzielona od problemu relatywizmu moralnego, który zatruwa dzisiejszy świat.

Są to dwie drogi, które prowadzą w tym samym kierunku: do nikąd. Egoizm, karierowiczostwo i żądza władzy są głównymi elementami wielkiej mozaiki współczesnego satanizmu.

Zatrważające jest, że ten typ antywartości dociera do młodych, którzy w coraz lepszym stopniu są poinformowani o świecie okultyzmu i czarnej magii. Jak to możliwe? W jaki sposób piętnastoletnia czy szesnastoletnia dziewczyna może wejść w kontakt z satanizmem i sympatyzować z diabłem? Odpowiemy na to w następnych rozdziałach.

## **ROZDZIAŁ 5** **Satanistyczny rock**

Muzykę współczesną można uznać za wielki spot reklamowy, zdolny dotrzeć do milionów osób. Wpływa ona na modę, myśli, zachowania ludzi.

Piosenkarze rockowi uznawani są dzisiaj za prawdziwych idoli, otoczeni niemalże religijnym uwielbieniem. Wielu młodych zwykło wpisywać do własnych dzienników teksty ich piosenek, utożsamiając się z ich treścią.

Poprzez określony rodzaj muzyki młodzi mogą zapoznać się z nowymi tematami i treściami. Tak też dzieje się w przypadku satanizmu.

W ostatnich latach rozwinął się, niestety, fenomen „satanistycznego rocka”, inspirowanego antywartością „rób, co chcesz”. Mnożą się grupy, które otwarcie wzywają do gwałtu, samobójstwa, nihilizmu i kultu szatana.

### **1. Ślady ezoteryczne**

Zanim zaczniemy kontynuować nasz wywód, w celu uniknięcia nieporozumień należy od razu wyjaśnić, że nie cały rock jest satanistyczny. Gdybyśmy tak twierdzili, byłoby to głupią przesadą. Satanistyczny jest natomiast sposób wykorzystania muzyki rockowej przez niektórych artystów, zarówno z powodów ideologicznych (kiedy należą do jakiejś sekty), jak i komercyjnych.

Rezultat w obydwu przypadkach jest ten sam: olbrzymi spot reklamowy kultu diabła.

Kiedy narodził się fenomen satanistycznego rocka? Pierwsze, nieśmiałe odniesienie do świata satanizmu pojawiło się na okładce jednej z najsłynniejszych płyt w historii rocka: *Sergeant Pepper's Lonely Hearts Club Band* „Beatlesów” (1967), na której widoczne są twarze wielu znanych postaci. Wśród nich, w górze, po lewej stronie, widnieje obraz tysego mężczyzny. To angielski okultysta Aleister Crowley, ojciec współczesnego satanizmu i inspirator przeważającej liczby współczesnych grup ezoterycznych.

Perkusista „Beatlesów”, Ringo Starr, deklaruował wtedy: „Pomyśleliśmy, aby zebrać twarze osób, które kochamy i podziwiamy”. „Beatlesi” byliby więc „praktykującymi” satanistami? Z pewnością nie. Jednak w środowiskach rockowych lat sześćdziesiątych, Crowley był uważany za „modną” postać. „Beatlesów” interesowała prawdopodobnie jego występna natura.

Nieprzypadkowo to właśnie oni pierwsi umieścili w piosenkach przekaz o narkotykach.



W latach siedemdziesiątych rock zaczął nabierać mocniejszych barw. Pojawił się hard rock (twardy rock), charakteryzujący się metalicznymi dźwiękami z gitar elektrycznych i mocnymi głosami.

Do najbardziej znanych przedstawicieli tego gatunku muzyki należy zaliczyć angielski zespół „Led Zeppelin”, którego gitarzysta, Jimmy Page, jest zdecydowanym zwolennikiem doktryny Crowleya.

Zainteresowanie angielskim okultystą skłoniło go do kolekcjonowania wszystkich jego przedmiotów osobistych: książek, rękopisów, włosów, lasek, obrazów, a nawet tunik zakładanych podczas rytuałów. Jimmy Page kupił również dom, w którym mieszkał Crowley w Anglii, w okolicach Loch Ness.

„Led Zeppelin” to jedna z pierwszych grup rockowych wykorzystujących satanistyczne symbole na okładce swojej płyty.

W czwartym albumie zespołu widzimy rzeczywiście magiczny charakter pisma, który jest zwykle wykorzystywany do zawierania paktów z diabłem.

Inne odniesienia do satanizmu zawiera trzeci album „Led Zeppelin”. Na okładce płyty Jimmy Page kazał wytłoczyć motto Aleistera Crowleya: „Rób, co chcesz!” Dziennikarzowi, który prosił go o wyjaśnienie tego zdania, gitarzysta odpowiedział: „Pomysł był mój. Historia, która za tym stoi jest zbyt długa, aby ją opowiedzieć. Intencja jednak była taka, aby pozostawić niewielki ślad ezoteryczny. Miałem nadzieję, że nikt go nie zauważy”.

## 2. Eksplozja heavy metalu

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych hard rock zapoczątkował heavy metal (ciężki metal), z jeszcze twardszymi dźwiękami i zwalającymi z nóg rytmami. W następstwie eksplozji tego rodzaju muzyki satanizm stał się coraz bardziej obecny w świecie rocka. Odtąd zaczęły się mnożyć płyty z tematyką ezoteryczną w piosenkach i na okładkach.

Wśród najbardziej reprezentatywnych „satanistycznych” grup heavy metalowych wyróżnić można duński zespół „Mercyful Fate”. Jedną z ich piosenek, *The oath*, mówi o prawdziwym pakcie z diabłem: „Ja ucałuję kozła i przysięgam poświęcić umysł, ciało i duszę, bez reszty, aby wspomóc plany naszego pana, szatana”.

Tego rodzaju grupą jest także „Deicide”, której lider Glen Benton zadeklarował spalenie odwróconego krzyża na czole, na znak przynależność do kultu diabła. Odwrócony krzyż jest typowym symbolem satanistów, który pojawia się na wielu okładkach płyt rockowych.

Wśród włoskich grup satanistycznych wyróżnia się „Death SS”, kierowany przez piosenkarza Steve'a Sylvestera. Na jednej z ich płyt, *Black Mass*, przedstawiono satanistyczny rytuał celebrowany o godzinie jedenastej wieczorem, w jakimś zdesakralizowanym kościele. Słowa piosenki informują: „Gardło dziecka zostanie poderżnięte nad ciałem czarownicy. Pomieszaj jego krew z jego nasieniem i połącz się z Czarnym Wojskiem”.

Szczególnie odpychające są okładki płyt, które przedstawiają bluźniercze i antychrześcijańskie obrazy. Najbardziej profanowany jest oczywiście Jezus, przedstawiany w szczególnie odrażający sposób: poćwiartowany (zespoły „Mortuary” i „Deicide”) lub wykorzystany jako tarcza strzelnicza („Celtic Frost”).

Na okładkach spotkać można także najbardziej klasyczne symbole satanistyczne, takie jak odwrócony krzyż, pentaculum (pięcioramienna gwiazda zamknięta w kręgu), „666” (biblijna cyfra Antychrysta) lub heksagram (gwiazda sześcioramienna w kręgu).

Nie oszczędzono nawet dzieci. „Cannibal Corpse” sprofanowali macierzyństwo w albumie *Butchered at birth* (Zarżnięty przy narodzinach). Okładka tego albumu przedstawia dwa „żywe trupy”, które wyciągają dziecko z poćwiartowanego ciała brzemiennej kobiety.

Wśród ekscesów niektórych grup rockowych możemy zauważyć nie tylko adorowanie diabła; w tekstach piosenek często pojawia się gloryfikacja samobójstwa i eutanazji.

Jaskrawy przykład tej „muzyki przeciwnej życiu” odnajdujemy w piosence Ozzy Osbourne'a *Suicide solution* (Samobójcze rozwiązanie). W tekście można usłyszeć głos, który zaprasza słuchacza do zastrzelenia się: Ach, nikt, tylko ty wiesz, gdzie naprawdę jest. Ty go masz. Dlaczego? Spróbuj! Weź pistolet i wypróbuj go. Strzel! Strzel! Strzel!"

Eutanazji zadedykowana jest płyta *Youthanasia* „Megadeth”, zainspirowanego losami „Doktora Śmierć”, Jacka Kevorkiana, lekarza o smutnej sławie, który „pomógł” niektórym pacjentom skończyć z sobą. Według zespołu „Megadeth” eutanazja nie jest niczym innym jak metaforą życia. „Jeśli można wybrać sposób życia, dlaczego nie można wybrać sposobu śmierci?”, powiedzieli w wywiadzie.

### 3. Kościół Szatana

Innym, dość rozpowszechnionym zjawiskiem są „przekazy satanistyczne”, ukryte na płytach słynnych gwiazd rockowych, które są nagrane od końca. Można je odczytać przekładając płytę na drugą stronę.

Ten rodzaj techniki można odnieść do starej tradycji satanistycznej, odwrotnego recytowania modlitw chrześcijańskich podczas „czarnych mszy”, aby je zdesakralizować i skierować do diabła. Dlatego też odwrotne treści na płytach rockowych stanowią próbę realizowania rytów ezoterycznych przez muzykę.

Do tego typu rytuałów można zaliczyć piosenkę zespołu „Christian Death”, *Prayer*, w której tak zarejestrowano *Ojciec nasz*. Ponieważ chodzi o modlitwę do demona, zostały oczywiście usunięte dwa ostatnie zdania: „Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”.

Niektóre zespoły „recytują” cześć dla satanistów jako chwyt reklamowy, aby sprzedać płyty. Są jednak tacy, którzy robią to na serio, pozostając w ścisłym kontakcie z sektami. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, wielu artystów rockowych współpracuje z Kościołem Szatana, organizacją uznawaną za zupełnie legalną.

Kościół Szatana powstał w San Francisco w 1966 r, z inicjatywy okultysty Antona LaVeya, naśladowcy Aleistera Crowleya, we współpracy z reżyserem Kennethem Angerem, twórcą takich filmów jak *Invocation of my demon brother* (Inwokacja mojego brata demona) i *Lucifer Rising* (Powstający Lucyfer).

Jak to możliwe - zapytacie - żeby sekta satanistyczna była legalna? Dlatego, że Kościół Szatana przedstawia się jako prawdziwa „instytucja religijna”, z kapłanami, „Biblią” i „przykazaniami”.

Odpowiedzialni za tę organizację zachowują się w sposób doskonale „poprawny”. Nie popełniają przestępstw. Nie składają ofiar z ludzi i nie dokonują gwałtów seksualnych. Ograniczają się do szerzenia swojej satanistycznej „ideologii”.

Z tego też powodu Kościół Szatana jest uważany w Stanach Zjednoczonych za „religię” taką jak inne, której rytuały sprzedaje się w księgarniach.

Jest to potworna hipokryzja. Szerzenie zła może przynieść jedynie zło. To prawda, że Kościół Szatana nie popełnia przestępstw, promuje jednak ideologię obiektywnie negatywną. Aby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy przeczytać „dziewięć przykazań szatańskich”, które stanowią syntezę tej organizacji:

1. Szatan reprezentuje oddanie się przyjemności, a nie abstynencji!
2. Szatan reprezentuje egzystencję witalną, a nie iluzje duchowe!
3. Szatan reprezentuje czystą prawdę, a nie obłudne samozakłamanie!
4. Szatan pragnie okazać dobroć tym, którzy na nią zasługują, zamiast trwonić miłość dla niewdzięcznych!
5. Szatan reprezentuje zemstę, a nie nadstawianie drugiego policzka!
6. Szatan oznacza przekazanie odpowiedzialności temu, kto jest odpowiedzialny, zamiast

martwić się o wampiry psychiczne!

7. Szatan oznacza to, że człowiek jest po prostu kolejnym zwierzęciem, czasami lepszym, częściej gorszym od tych, które łążą na czterech łapach, a który dzięki swojemu „rozwojowi boskiemu, duchowemu i intelektualnemu” stał się okrutniejszy od innych zwierząt.
8. Szatan reprezentuje wszystkie tak zwane grzechy, ponieważ wszystkie one prowadzą do fizycznej, mentalnej i emocjonalnej gratyfikacji!
9. Szatan jest najlepszym przyjacielem Kościoła, jaki kiedykolwiek mógł on mieć, ponieważ pozwolił mu zbić przez te lata cały interes.

Oto „nauka” Kościoła Szatana. Poza gloryfikacją grzechu, najstraszniejszym elementem dziewięciu „przykazań” jest bez wątpienia zachęta do zemsty, przeciwstawianej chrześcijańskiemu przebaczeniu.

Jeszcze raz możemy zobaczyć, jak satanizm przedstawia się jako „antykultura sprzeciwu”, która dąży do „wywrócenia” wartości ewangelicznych.

Innym ważnym elementem jest sprowadzenie człowieka do wymiaru zwierzęcia. Nie jest to przypadek, że jeden z rytuałów Kościoła Szatana przewiduje wyrzeczenie się własnej „natury duchowej”. Ludzie są zaproszeni do celebrowania swojego utożsamienia się ze zwierzętami. Na znak nowej „tożsamości” osoby pod koniec rytuału muszą chodzić na czterech nogach za myszą.

Fakty te ukazują w świetle dziennym bardzo negatywne tendencje Kościoła Szatana: gloryfikację grzechu, zemsty i bestialstwa. Wszystko to nie jest, niestety, szaleństwem niewielkiej garstki. Kościół Szatana posłużył się muzyką rockową, aby wzmocnić swój przekaz i zaproponować go możliwie największej liczbie młodych ludzi.

Są artyści aktywnie współpracujący z tą organizacją, którzy stanowią „pomost” między Kościołem Szatana a światem młodzieży. Takim przykładem są King Dimond i Acheron, jednak najbardziej znany jest z pewnością Marilyn Manson, uwielbiany jako idol wielu młodych na całym świecie.

#### 4. Mit Marilyn Mansona

Amerykański piosenkarz Marilyn Manson, który deklaruje się jako zwolennik legalizacji wszystkich narkotyków, uczynił z występku i prowokacji swój podstawowy atut. Już samo jego imię i nazwisko stanowi pewien program: łączy on mit Marilyn Monroe ze smutnym wspomnieniem Charlesa Mansona, pewnego szaleńca, który w latach sześćdziesiątych założył sektę odpowiedzialną za wiele zabójstw.

Podczas koncertów, które są konglomeratem gwałtu i złego gustu, Marilyn Manson dopuszcza się samookaleczeń. Jego piosenki obrażają Boga i zawierają czysto nihilistyczne treści. W jednej z nich - *Misery machine*, śpiewa o opactwie Thelema, w którym mieszkał okultysta Aleister Crowley.

Kilka lat temu Marilyn Manson spotkał Antona La Veya, założyciela amerykańskiego Kościoła Szatana, i został wyświęcony na „kapłana”. Jego płyty stały się przerażającymi spotami reklamowymi tej organizacji. Blanche Barton, przedstawiciel Kościoła Szatana, stwierdził: „Otrzymaliśmy wiele pytań od młodzieży, która zaczęła interesować się satanizmem dzięki muzyce i zachowaniu Marilyn Mansona. Manson nie ukrywa, że opiera życie na prawdziwych ideałach satanistycznych i jest wystarczająco elokwentny aby dokładnie wyjaśnić na czym one polegają, zamiast opowiadać powszechne w takich przypadkach, zatrważające historie ofiar i przestępstw kryminalnych”.

Jakie są satanistyczne ideały Marilyn Mansona? Piosenkarz streścił je w tej deklaracji: „Satanizm nie oznacza adoracji diabła. Oznacza to, że człowiek powinien stać się swoim

bogiem na ziemi. Nie powinieneś adorować nic i nikogo oprócz siebie samego". Jeszcze raz odnajdujemy filozofię Aleistera Crowleya: człowiek zajmuje miejsce Boga. Oto antywartości, które ten rodzaj muzyki przekazuje młodzieży. Prawdziwe „pranie mózgow”, które może sprowadzić młodych na drogę nihilizmu i nieufności w życiu. Innym jaskrawym przykładem łączności między muzyką a światem sekt ezoterycznych jest przypadek zespołu „Psychic TV, prowadzonego przez Genesis P. Orridge'a, naśladowcy Aleistera Crowleya i założyciela Świątyni Młodzieży Psychicznej. Słuchając muzyki „Psychic Tv” młodzi mogą wejść w kontakt z tą sektą, której rytuały są zainspirowane „magią seksualną”. Ogólnie rzecz ujmując, wszystkie wskazane do tej pory elementy udowadniają w sposób jednoznaczny, że pewna część muzyki współczesnej stała się, bez cienia wątpliwości, skutecznym środkiem propagowania satanizmu wśród młodzieży. Jak już powiedzieliśmy, nie cała muzyka rockowa proponuje treści negatywne, ale nie można także zaprzeczyć, że niektórzy zdecydowali się wykorzystywać go do promowania antykultury okultyzmu, śmierci i desperacji. Naśladowcy szatana wiedzą dobrze, że wydając płytę można dotrzeć do serca milionów młodych na całym świecie. Jaki spot reklamowy byłby w stanie zapewnić podobne rozpowszechnienie własnego „produktu”? Wielu rodziców jest spokojnych, ponieważ myśli: „Mój syn nigdy nie zostanie satanistą. Jest lękliwy. Nigdy nie pójdzie, aby sprawować rytuały w lesie”. Słuchając pewnych piosenek każdy piętnastoletni lub szesnastoletni chłopak może jednak stać się łatwym celem prawdziwego satanizmu, który propaguje zasadę „rób, co chcesz”.

## **ROZDZIAŁ 6**

### **Satanizm młodzieżowy**

Jakie mogą być konsekwencje słuchania płyt z satanistycznym rockiem? Na to pytanie należy odpowiedzieć jednoznacznie.

Stwierdziliśmy kilkakrotnie, że nie jest słuszne obarczać środki masowego przekazu odpowiedzialnością za tak złożone zjawisko, którym jest ezoteryzm młodzieżowy. Przyczyn może być rzeczywiście bardzo wiele.

Do właściwej oceny wpływu satanistycznego rocka na młodzież możemy zastosować wyobrażenie symboliczne. Wyobraźmy sobie, że muzyka satanistyczna jest nasieniem niebezpiecznej rośliny, która może zatruć młodzież. Jeśli to ziarno rzucone zostaje na skałę, nic się nie wydarzy. Natomiast jeśli trafi na żyzną glebę, trująca roślina będzie mogła wyrosnąć, rozwinąć się i wyrządzić szkodę.

Kiedy mówię o „żyznej glebie”, mam na myśli wiele problemów, charakterystycznych dla świata młodzieży: bezrobocie, brak porozumienia, samotność, niepewność, trudna sytuacja rodzinna, narkotyki i alkohol. Ten zabójczy „koktajl” nihilistycznego rocka i ludzkich problemów może spowodować zniszczenie w umysłach młodzieży, pozostającej już w kryzysie lub psychicznie bardzo słabej.

#### **1. „Przypadek” Chiaenny**

Niektóre fakty z kroniki policyjnej zarówno z Włoch, jak i z zagranicy, wydają się potwierdzać zależność między satanizmem młodzieżowym i pewnym rodzajem muzyki rockowej. Najbardziej przerażającym epizodem jest bez wątpienia zabójstwo siostry Marii Laury Mainetti, zamordowanej w Chiavenie, w prowincji Lecco, przez trzy siedemnastolatki. Zakonnica, znana ze względu na swoją dobroć i miłość, otrzymała

dziewiętnaście ciosów nożem.

Chodziło o prawdziwą ofiarę ludzką złożoną diabłu, co wynikało z dochodzenia w tej sprawie. Trzy dziewczyny były rzeczywiście zafascynowane ezoteryzmem i satanistycznym rockiem. W ich dziennikach funkcjonariusze śledczy odnaleźli fotografie i teksty piosenek Marilyną Mansona. Również symbole satanistyczne, jak odwrócony krzyż i „666”, biblijną cyfrę oznaczającą Antychrysta.

Siostra Maria Laura Mainetti była osobą otwartą, zawsze gotową przyjść z pomocą temu, kto znajdował się w trudnościach. Wieczorem, w dniu dokonania zbrodni, jedna z dziewczyn zatelefonowała do niej, udając rozpacz: „Jestem w ciąży. Proponuję mi zrobić aborcję. Spotkajmy się natychmiast”.

Była to oczywiście pułapka. Zakonnicę przekonano, że ma udać się w odludne miejsce do lasu. Nazajutrz została odnaleziona w kałuży krwi, przeszłyta dziewiętnastoma ciosami w twarz, gardło i klatkę piersiową.

Podczas przesłuchania trzy dziewczyny ujawniły, że „szatanowi wystarczyłoby osiemnaście ciosów”. Sześć pchnięć od każdej z nich, aby ułożyła się diaboliczna cyfra „666”.

Noż przechodził z rąk do rąk, ale według dziewczyn dodatkowy cios „zniszczył ryt”.

Zabójczynie opowiadały, że siostra Maria Laura otrzymując ciosy klęczała i modliła się ze złożonymi rękami. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Panie, wybacz im”. W tym czasie dziewczyny dalej ją dźgały nożem i znieważały: „Giń bękarcie!”, „Módl się do swojego Boga!” Mieliśmy więc do czynienia z prawdziwym męczeństwem.

Dziennikarz Davide Górni z „Corriere della Sera” dodał kilka szczegółów, które czynią wydarzenie jeszcze bardziej przerażające: „Aby wzmocnić ten szalony pakt, siedemnastolatki dokonały serii rytów satanistycznych. W tym jednego, szczególnie przejmującego grozą: każda z trzech zabójczyń zraniła się na ręce lub na pulsie, aby zebrać szklanek krwi do wypicia, jako wieczną przysięgę i najwyższy dar przybrania w imię Lucyfera. Jednak tylko dwie z nich ją wypity”.

Po miesiącach dochodzenia karabinierzy potwierdzili, że „chodziło o ofiarę ludzką poświęconą diabłu”. Nie ujawniono innych elementów, które mogłyby wskazywać na współdziałanie kogoś innego. Trzy dziewczyny z Chiavenny działały więc same.

Smutna wiadomość o zabójstwie siostry Marii Laury Mainetti przekroczyła granice Włoch i została przekazana przez Radio Watykańskie oraz międzynarodową agencję prasową Zenit. Wydarzenie wywołało wszędzie uczucie przerażenia, ale także głębokiego wzruszenia w związku z męczeństwem tej pokornej siostry, ofiary chorego społeczeństwa, które wydaje się tracić z pola widzenia swoje najważniejsze wartości.

## 2. Wiele epizodów gwałtu

Inne, mniej poważne epizody satanizmu młodzieżowego miały miejsce we Włoszech w 1996 r. Wszystko rozpoczęło się od wyznania pewnego chłopca z miasteczka w prowincji La Spezia, bohatera „nocnych wizyt” na cmentarzach, połączonych z profanacją grobów i kradzieżą czaszek i kości.

Chłopiec, który dzisiaj bardzo tego żałuje, powiedział: „Przykro mi z powodu tego, co zrobiłem. Pozwoliłem wciągnąć się w muzykę black metal, której słucham od ponad dwudziestu lat. Zwłaszcza tekstom niektórych grup norweskich i szwedzkich, wśród których znaleźli się „Mayhem”, „Darkthrone” i „Marduk”. Uzależniły mnie one do tego stopnia, że powtarzałem jak automat to wszystko, co opowiadały w swoich piosenkach... Muzyka, której słuchałem nawet dziesięć godzin dziennie, „brała” mnie do tego stopnia, że nie zdawałem sobie sprawy z powagi moich gestów”.

Po wyznaniu chłopca prokuratura w La Spezia wszczęła dochodzenie pod kryptonimem „Operacja Diabeł”, które objęło dziewięcioro młodych w wieku od osiemnastu do dwudziestu



siedmiu lat. Oskarżenia dotyczą takich czynów, jak: niszczenie i profanacja grobów oraz kradzież przedmiotów sakralnych. Daniele Murgia, inspektor kwestury w La Spezia, który prowadził dochodzenie, stwierdził: „Wątkiem łączącym te osoby w ich kulcie zła była muzyka black metal. Ich kontakty obejmowały korespondencję oraz wspólne uczestniczenie w koncertach satanistycznego rocka”.

Dysponujemy innymi faktami, które wydarzyły się za granicą. W 1996 r. w San Luis Obispo, miasteczku w Kalifornii, między San Francisco a Los Angeles, trzech chłopców (piętnasto - szesnasto - i siedemnastolatek) zgwałciło, torturowało i zamordowało w lesie pewną piętnastolatkę, jako ofiarę złożoną diabłu. Trzej chłopcy utworzyli zespół rocka satanistycznego i byli przekonani, że ten krwawy ryt poprawi ich zdolności muzyczne. Cztery lata wcześniej, w Norwegii, członkowie niektórych grup rockowych zorganizowali serię zamachów terrorystycznych na kościoły katolickie, manifestując swoją muzyczną nienawiść w postaci prawdziwych aktów wandalizmu.

W tym gorącym klimacie nie zabrakło zabójstw. Count Grishnackh, lider „Burzum”, został skazany na dwadzieścia jeden lat więzienia za zabicie innego muzyka, Oystena Aarsetha, szefa zespołu „Mayhem”. Podczas wywiadu przeprowadzonego w więzieniu zadeklarował publicznie swoją intencję uzbrojenia ludzi i wykorzystania ich przeciwko Kościołowi. „Schyłek chrześcijaństwa już się zaczął”, powiedział.

Inne przykłady gwałtu łączonego z rockiem zebrali amerykańscy uczeni Bob i Gretchen Passantino w eseju *Cień szatana*. Wśród nich zwraca szczególną uwagę przypadek czternastoletniego Tommy Sullivana, który studiował satanizm z tekstów piosenek heavy metalowych i książek z biblioteki. Pewnego dnia Tommy powiedział przyjacielowi, że we śnie ukazał mu się diabeł i rozkazał mu zabić swoją rodzinę. Tommy uderzył matkę co najmniej dwanaście razy, następnie, podpalając dom, próbował też zabić ojca i brata. Na końcu zwrócił nóż przeciwko sobie, podciął gardło i puls, i umarł z powodu upływu krwi. „Także wandalizm - wyjaśniają Bob i Gretchen Passantino - jest powszechny wśród młodych okultystów. Czterech chłopców wywróciło siedemdziesiąt sześć płyt nagrobnych na cmentarzu w New Brunswick, w Nowym Jorku, w grudniu 1985 r. Następnie umieścili w ziemi chorągiewki amerykańskie, tworząc figurę pentaculum, i podpalili je, wykorzystując małe świece wotywno. Świece i chorągiewki ukradli z grobów weteranów, które znajdowały się w pobliżu. Chłopcy nie wydawali się szczególnie zaangażowani w studiowanie i praktyki satanistyczne, kopiowali jednak symbole i teksty piosenek swoich ulubionych zespołów metalowych”.

### 3. Pomost ku satanizmowi

Skąd piętnasto-, szesnasto- i siedemnastoletni chłopcy znają tak dobrze rytuały satanistyczne? Kto ma na nich wpływ? Jak wchodzi w kontakt z pewnymi środowiskami? Odpowiedź jest prosta. Pierwsze zetknięcie odbywa się przez muzykę. Później przychodzi wszystko inne. Także czasopisma rockowe mogą być punktem stycznym ze środowiskami ezoterycznymi. Jeden z najbardziej znanych włoskich miesięczników muzycznych, „Flash”, opublikował adres amerykańskiego Kościoła Szatana, opisując go jako „poważne i godne zaufania stowarzyszenie, do którego mogą zwracać się miłośnicy i wyznawcy teorii okultystycznych”. Artykuł kończy się otwartym zaproszeniem skierowanym do czytelników: „Jeżeli uważacie, że może wam pomóc znajomość satanizmu, i jeśli chcecie należeć do tego wielkiego klubu myśli, którą jest filozofia satanistyczna, Kościół Szatana czeka na was”. Muzyka i czasopisma rockowe mogą więc stanowić pomost między młodzieżą a światem satanizmu. Zaczyna się od zwykłego zainteresowania dla jakiegoś piosenkarza, aby następnie dojść do praktykowania kultu diabła. To właśnie przydarzyło się wielu młodym.

Jeden z nich, który bardzo tego żałował, podzielił się swoim doświadczeniem w jednym z programów „Radia Maria”, prowadzonym przez Giuseppe Ferrariego na temat: *Młodzi pomiędzy sugestiami satanistycznymi a propozycją chrześcijańską*.

Świadczenie tego dwudziestodwuletniego chłopca jest znamienne:

„Zbliżyłem się do satanizmu w wieku szesnastu lat, idąc za swoją ciekawością, która pojawiła się przy słuchaniu pewnego rodzaju muzyki. W wieku lat osiemnastu zdecydowałem o swojej pełnej przynależności do tego świata. Wszedłem w kontakt z jedną z ważniejszych satanistycznych sekt włoskich i zacząłem odwiedzać osoby, które do niej należały.

Po pewnym czasie zorientowałem się, że sataniści ci nie byli naprawdę moimi przyjaciółmi. Chodziło jedynie o prawdziwe wykorzystywanie. W tym okresie dysponowałem niewielkimi środkami finansowymi, ale zostałem przekonany, żeby całkowicie powierzyć je sekcje. Zostawały mi jedynie pieniądze na benzynę do motorynki.

Pozostawałem w tej grupie około dziesięciu miesięcy, w czasie których uczestniczyłem również w rytach satanistycznych. Były to ponure ceremonie, za którymi kryła się jedynie silna perwersja seksualna.

Obecne było niepokojące poszukiwanie władzy. Byliśmy przekonani, że możemy panować nad innymi. Oddychało się atmosferą nieustannego wyzwania skierowanego przeciwko światu chrześcijańskiemu, charakteryzującego się silną nietolerancją w stosunku do Kościoła. Według mnie chłopcy należący do tej sekty nie byli naprawdę źli. Wielu z nich przeżywało trudne sytuacje rodzinne. Szukali w satanizmie sposobu rozwiązania swoich problemów. Były to jednak tylko iluzje. Nie można zwyciężyć własnego cierpienia, mając nieustannie pretensje do świata.

W pewnym momencie zacząłem mieć dość tej sytuacji i z niej wyszedłem. Z czasem zacząłem odkrywać inne wartości. Zdecydowałem, że muszę ponownie wziąć swoje sprawy w swoje ręce. I znów zajaśniało światło słońca”.

Słuchając świadectwa tego chłopca, przyszły mi na myśl słowa kardynała O’Connora. Myślę o tej „pustce”, którą uwielbia zajmować szatan. Chodzi o temat, który często powraca w opowiadanych doświadczeniach młodych wpadających w pułapkę okultyzmu.

O tej pustce mówił również ks. Agostino Clerici, dyrektor *Settimanale della Diocesi di Como*, w artykule napisanym z okazji zabójstwa siostry Marii Laury Mainetti: „Satanizm znajduje swoje miejsce wszędzie tam, gdzie słabnie religijność; złe wychowanie króluje tam, gdzie brakuje wychowania; zło przenika, kiedy obszary dobra rozluźniają się. Kultura nicości to utopia: nicość tak naprawdę nie istnieje; kiedy obecna jest nicość, to tak naprawdę jest już zło. Wszystko staje się jeszcze bardziej dramatyczne w tym wieku, w którym miejsce „płaczu” dzieciństwa powinny zająć „narodziny” dorosłego życia. Dorastający młodzieniec powinien być wychowywany do życzliwego i ofiarności. Tylko ofiara rodzi dobro. Dzisiaj unika się jej w tym społeczeństwie posiadania, które ukazuje coraz większe ubóstwo bytu. Jeżeli natomiast ofiara nie prowadzi do wartości, jej miejsce zajmuje, niestety, chore zaangażowanie. Nuda zajmuje miejsce pustki ideałów, zabawa staje się natomiast zabawą... śmierci. To właśnie wydarzyło się w Chiavennie”.

## **ROZDZIAŁ 7** **„Ryt” dyskoteki**

Jednym z najsmutniejszych zjawisk, które budzą zainteresowanie wśród młodzieży, jest z pewnością powrót do prymitywizmu i organizacji plemiennej lub też cywilizacja śmierci, aby przystąpić do wymiaru, w którym człowiek przestaje być człowiekiem i staje się zwierzęciem, którym kierują własne instynkty. To właśnie ma miejsce w jednym z rytuałów amerykańskiego Kościoła Szatana.

Wśród najbardziej ewidentnych sposobów wyrażania tego fenomenu znajdują się dyskoteki i rave, gdzie w ostatnich latach wydarzyło się już wszystko. Wszystko, oczywiście kosztem młodych.

## 1. Współczesny „sabat”

Dyskotekę można uznać za wielki, masowy „ryt ezoteryczny”. Pewna grupa osób gromadzi się w szczególnym rodzaju otoczenia, w pomieszczeniu lub pod gołym niebem, aby poruszać się w nerwowym rytmie ogłuszającej muzyki, która uniemożliwia jakąkolwiek komunikację werbalną. Jest to zwycięstwo bestialstwa nad ludzkim bytem, który cofa się do prymitywnego poziomu.

Doskonałą definicję scenariusza dyskoteki przekazał psychiatra Jean-Paul Regimbal w swojej książce *Il Rock'n'roll*: „Odizolowani jedni od drugich przez ogłuszającą muzykę, wystawieni na oślepiające działanie reflektorów, tancerze robią to wszystko, co im przychodzi do głowy, bez wymiany spojrzeń czy słów, jakby każdy poruszał się przed lustrem, krzycząc bez wytchnienia: «Ja! Ja! Ja!»”.

Inny psychiatra, Vittorino Andreoli, określił dyskotekę jako prymitywną katedrę, w której dokonuje się „wielki ryt przemiany zespołowej”, i ma rację. „Taniec” dyskotek jest niczym innym jak współczesnym rytuałem, monotonnym i ekshibicjo-nistycznym, w którym język ludzki został zastąpiony przez ograniczoną liczbę gestów i ruchów.

Rytm muzyki jest tak szybki, że narkotyki stają się prawie koniecznym „lekarstwem”, aby utrzymać się na nogach, „magicznym napojem”, który pozwala dać upust własnym instynktom.

Poziom hałasu jest tak wysoki, że uniemożliwia jakąkolwiek komunikację. Piosenek dyskotekowych nie można prezentować z delikatnością fortepianu lub gitary klasycznej; żeby zaistniały, muszą być „wykrzyczane” na cały regulator.

Muzyka dyskotekowa musi być siłą rzeczy „wykrzyczana”, gdyż w przeciwnym razie nie zaistniałaby. Jest to ważny szczegół, który powinien nas zastanowić. Osoby, które krzyczą, zazwyczaj nie mają nic do powiedzenia. Muszą one rzeczywiście podnieść głos, aby zechciał ich ktoś wysłuchać. Tak samo ma się z muzyką dyskotekową. Jest na tyle żalosna i nijaka artystycznie, że musi być koniecznie „wykrzyczana” przez wzmacniacze, aby można ją było usłyszeć.

Istnieje jednak coś bardziej niebezpiecznego. Na pewnych zabawach nazywanych „rave”, typowe dla dyskotek elementy zostają doprowadzone do skrajności. Angielskim terminem „rave” (co znaczy „delirium”) określa się wielkie zgrupowania, na których tańczy się nawet całą dobę, pijąc alkohol i zażywając narkotyki.

Nie można nie zauważyć podobieństw między „rave” i „sabatem” czarownic. Pisarz Rino Cammilleri w artykule czasopisma *Studi cattolici* zauważył: „Szamański trans jest prowokowany obsesyjnym uderzaniem bębna i nieprzerwanym tańcem. Kiedy szaman jest «gotowy», «dosiada» go w tym momencie demon. Pomyślmy teraz o dyskotekę, gdzie muzyka disco, narkotyki i seks stanowią część (współczesną) średniowiecznego «sabat» czarownic. W «ciemnych wiekach» całe to Przygotowanie miało określony cel: przywołanie diabła. Dzisiaj szatan oczywiście nie pojawia się w dyskotekach, patrząc jednak na efekty niektórych zapaleńców, nie można stwierdzić, że jest on tu czyś zupełnie obcym”.

## 2. Diabelska ekstaza

Także nazwa najpopularniejszego narkotyku sprzedawanego na dyskotekę – „ecstasy”, ma znaczenie szatańskie. Widzieliśmy wiele razy, że naśladowcy diabła jako symbol wykorzystują „to, co przeciwne”. Na przykład odwrócone krzyże i modlitwy.

Słowo „ekstaza” w swoim pierwotnym znaczeniu wskazuje na stan oderwania duszy od spraw ziemskich, ku kontemplacji spraw boskich. W dyskotecie natomiast dokonuje się coś zupełnie odwrotnego: pastylka „ecstasy” sprowadza młodych do stanu niewoli instynktów, ponieważ eliminuje wszelkie hamulce. Rezultatem końcowym jest więc zwycięstwo ciała nad duszą. Ten wymiar „odwróconej ekstazy”, który realizuje się w dyskotekach, jest kolejnym krokiem w stronę „społeczeństwa na odwrót”, tak upragnionego przez satanistów. Sama muzyka jest czasem studiowana przy biurku, aby stworzyć prawdziwe, masowe rytuały ezoteryczne. Głośny jest przypadek „Enigmy”, zespołu, który wykorzystał od końca śpiewy gregoriańskie w jednej ze swoich najbardziej znanych piosenek: *Principles of lust* (Książęta lubieżności). U podstaw tej muzyki leży głęboka znajomość ezoteryzmu. „Enigma” zdołała sprofanować pewien wyjątkowy śpiew gregoriański w języku łacińskim, pochodzący z katolickiej liturgii Niedzieli Palmowej, który odnosi się do czystości: „*Cum angelis et pueris fideles inueniamur. In nomine Christi. Amen*” (Próbujmy być wierni wraz z aniołami i dziećmi. W imię Chrystusa. Amen).

W piosence *Principles of lust* ten sakralny śpiew został zarejestrowany odwrotnie i dołączony do westchnień aktu seksualnego. A więc jego pierwotne znaczenie, odnoszące się do czystości, jest całkowicie odwrócone i sprofanowane.

Wyobraźmy więc sobie, co może się dziać w dyskotecie z setkami młodych, którzy tańczą tę muzykę. Błuzniercza zniewaga „Enigmy” zostaje wzmocniona i przekształca się w prawdziwy „masowy rytuał ezoteryczny”.

Wśród narkotyków, alkoholu i bluznierczych rytuałów, atmosfera dyskoteki to współczesny „sabat”, w którym bohaterami są młodzi. Bohaterami... czy ofiarami? Skutkiem pewnych mechanizmów jeszcze raz są niewinne ofiary: młodzi, którzy umierają z przedawkowania lub w wypadkach samochodowych w sobotnie wieczory po spędzeniu dnia z przyjaciółmi.

Wszystko to powinno zmusić nas do zastanowienia, co znaczy „rozerwać się”? Czy muzyka, taniec, dyskoteki mogą naprawdę stać się narzędziami śmierci? Dzisiaj narkotyki, ezoteryzm i alkohol są czymś normalnym, są czymś, co kiedyś stanowiło margines rozrywki wśród młodzieży.

### 3. Zaproszenia

Mass media krzyczą wzburzone, kiedy jakiś chłopiec umiera po zażyciu ecstasy. Ludzie są zaskoczeni szokującym kontrastem pomiędzy ideą rozrywki i ideą śmierci. W rzeczywistości nie ma się czemu dziwić. To również wydaje się być częścią „rytu”.

Jeśli spróbujemy sprawdzić zaproszenia oferowane młodym, reklamujące zabawy w dyskotekach lub rave, możemy odkryć niepokojące szczegóły. Wiele z nich zawiera występne przesłania zarówno wizualne, jak i werbalne: śmierć, demon, symbole szatańskie, czarnoksiężstwo, okultyzm i wiele zdań o treści negatywnej lub nihilistycznej.

Wśród wielu zaproszeń reklamowych rave, które zebrałem w tych latach, jest jedno, które uderzyło mnie w sposób szczególny. Zawiera zdanie o enigmatycznym brzmieniu:

„Nie należy bać się przygód duchowych, które ukazują dostęp do szczęścia”.

O jakie „przygody duchowe” chodzi? Aby to odkryć, należy spojrzeć w róg tego zaproszenia, w którym wydrukowano „666”, biblijną cyfrę Antychrysta. Byłoby to więc „szczęście” satanizmu i zasady „Rób, co chcesz”.

Te kolorowe zaproszenia są obrazem tego, co młodzi znajdują po przekroczeniu progu reklamowanych lokali: antykulturę nicości. Nie należy się więc dziwić, jeśli pewne środowisko staje się idealnym miejscem spożywania narkotyków i alkoholu. Wszystko zostało już zapisane, zaplanowane, przestudiowane przy stoliku przez zwykłe „sępy”, które pragną się wzbogacić kosztem młodzieży.



Najpoważniejszym problemem dyskoteki nie jest jednak obecność narkotyków, ale wymuszony brak komunikacji młodych, którzy ją odwiedzają. Ogłuszający poziom głośności, który uniemożliwia jakikolwiek kontakt międzyludzki, faworyzując sposób niehumaniczny i wprost zwierzęcy.

Wśród tego hałasu paradoksalnie jednak triumfuje cisza. Cisza, która „powiększa się jak rak”. W dyskotece młodzi ludzą się, że są w towarzystwie. W rzeczywistości jednak każdy z nich jest bohaterem swojej własnej, wielkiej samotności.

W ostatnich czasach fenomen dyskotek rozprzestrzenił się w sposób niepokojący, obejmując coraz niższe przedziały wiekowe.

W niektórych lokalach, na niektórych plażach i na lotniskach upowszechnia się moda organizowania tak zwanych „dyskotek dla dzieci”. W tym przypadku nie ma oczywiście mowy o narkotykach i alkoholu, pozostaje jednak poważny problem wychowania w braku komunikacji.

Mechanizm, który popycha rodziców do pozostawienia dzieci na pewnych „mini-dyskotekach”, jest tym samym mechanizmem, który każe im „zaparkować” dzieci przed „TV- niańką”. Nie jest istotna jakość tego, co się ogląda, lub tego, czego się słucha. Ważne jest „umieścić” gdzieś dzieci, aby „odebrać” je w odpowiednim momencie. Jak w przechowalni bagażu.

W ten sposób dzieci od najmłodszych lat „są wychowywane” tak, aby w przyszłości odwiedzać dyskoteki, ze wszystkimi skutkami, jakie możemy sobie wyobrazić.

Innym interesującym aspektem do przemyślenia jest fakt ekshibicjonizmu. Dyskoteka przekształca się coraz bardziej w wielką scenę, gdzie młodzi pragną pokazać wszystkie modne dziwactwa.

Najbardziej wymownym tego przykładem jest moda dziwacznych tatuaży i piercing (małe lub wielkie kolczyki, którymi „dekoruje” się różne części ciała). Także w tym przypadku mamy do czynienia z rodowodem ezoterycznym, który przedstawiamy w następnym rozdziale.

#### 4. Ważny dokument

Kilka cennych myśli, dotyczących poruszanych przez nas tematów, znalazło się w dokumencie biskupów Emilii Romanii z 1996 roku, regionu z największą liczbą dyskotek. Tekst, ciągle aktualny, ukazuje w sposób inteligentny i konstruktywny złożoną rzeczywistość świata młodzieży, przekazując sugestie dotyczące sposobu podchodzenia do różnych problemów związanych ze światem dyskotek.

„Dla młodych - czytamy w dokumencie - wydaje się, że brakuje miejsca w tym społeczeństwie, zwłaszcza w związku z ich głębokimi pytaniami. Trudności z zatrudnieniem, wydłużanie na czas nieograniczony formacji i zależności, opór w obarczaniu odpowiedzialnością lub zbyt ciężkimi ciężarami odciągają w czasie moment ich pozycji społecznej.

Są skażeni niewygoda dobrobytu. Mają wszystko, co jest konieczne do życia i jeszcze coś ponad to. Dlatego też nie muszą walczyć o rzeczy podstawowe (aby zjeść, ubrać się, mieć dom, zdobyć pewne zabezpieczenie...). Ich uwaga jest skierowana w związku z tym na zaspokojenie mniej potrzebnych, dodatkowych wymagań (konsumpcja, wizerunek, rozrywka...). Nie przygotowuje to z pewnością silnych osobowości...

Większa część komunikacji dokonuje się przez mass media. Jest ona jednokierunkowa, degenerująca, wywierająca nacisk, płytka: przeważa forma nad treścią. Młode pokolenia są przyzwyczajone do tego typu komunikacji i mają coraz większe trudności z komunikowaniem się, wykraczającym poza te kanały czy sposoby. Zajmuje to miejsce i czas w komunikacji interpersonalnej, zwłaszcza tej międzypokoleniowej...

Wydaje się więc, że muzyka młodzieżowa i dyskoteka mogą dać im odpowiedź na wiele



Z tych wymagań. Komunikacja mass mediów, kultura ciała, muzyka, miejsce spotkania z młodzieżą, która ma te same upodobania i sposób myślenia. Poszukiwanie „odlotu”, potwierdzenie samego siebie przez taniec, wygląd, uwodzenie, sukces, to niektóre z odpowiedzi, jakie daje dyskoteka. Są to oczywiście odpowiedzi przypadkowe, ograniczone, konsumistyczne, irracjonalne. Wydają się jednak „funkcjonować”, przynajmniej chwilowo. Z wizją tego typu wiąże się poważne ryzyko: brak skrępowania, ucieczka od zadań związanych z własnym wzrostem, ucieczka od zadań społecznych, skłonności ku bodźcom egoistycznym zamiast altruistycznym, nawet jeśli nie wyklucza się form poświęcenia czy altruizmu, także w dyskotecę”.

Dokument Konferencji Episkopatu Emilii Romanii kończy orędzie skierowane bezpośrednio do młodzieży:

„Zapraszamy was do tego, abyście byli misjonarzami wśród waszych rówieśników, w formie twórczej i zawierającej propozycję... Abyście uważali na konsumizm, konformizm, manipulacje, które są obecne w dyskotekach: to choroba! Zastępują one odwagę płytkim hołdowaniem modzie i aktualnej mentalności. Są one początkiem niebezpiecznej mistyfikacji. Zapraszamy was do walki przeciwko ucieczce od odpowiedzialności, którą ponosicie zarówno w stosunku do społeczeństwa, jak i własnego rozwoju; uważajcie na egoizm, który jest obecny w pewnego rodzaju rozrywkach. Sprzyjajcie altruizmowi i zaangażowaniu. Wychowujecie się do umiaru.

Zapraszamy was do twórczego działania w formach wolnych od konsumizmu; do tworzenia nowych dróg; do krytycznego, ale pozytywnego przyjmowania nowych form kulturalnych, które się pojawiają...”.

## ROZDZIAŁ 8

### Tatuże i piercing: wczoraj w miejsce jutra

Tatuaż nie jest tylko kolorowym rysunkiem wykonanym na własnym ciele. Jest czymś więcej - jest symbolem, który ma swoje korzenie w antykulturach pogańskich i plemiennych, w przeszłości. Dzisiaj, wraz z ugruntowywaniem się ezoteryzmu, powracają niektóre fałszywe mity, próbując zdobyć serca nowych pokoleń.

Wielu wspaniałych chłopaków robi sobie tatuże, nie znając jednak ezoterycznego znaczenia tego swojego gestu. Młodzi myślą, że chodzi tu o niewinną modę. Pokazują dumnie swoje tatuże na plaży lub w dyskotecę, nieświadomi tego, co się kryje za tym zjawiskiem. Nie zdają sobie sprawy, że wpadli w ezoteryczną pułapkę.

#### 1. Tekst fundamentalny

Aby lepiej wyjaśnić to, co chcę powiedzieć, wykorzystam niektóre fragmenty książki uważanej za podstawową w „kulturze” tatuażu: *Modern Primitives* (Współcześni pierwotni), opublikowanej we Włoszech pod tytułem *Tatuże, ciało, duch*. Jest to pozycja promująca stosowanie tatuażu i piercing, ukazująca ich znaczenie „duchowe”.

We wstępie do wydania włoskiego redaktor Ivo Quartiroli mówi o pewnym „kryzysie czasów”, w którym „tradycyjne wartości postępu, nauki, rodziny i religii tracą swoją funkcję wsparcia”.

„Mamy przywilej historyczny - wyjaśnia Quartiroli - uczestniczenia w epokowym kryzysie naszej cywilizacji. Koniec ten dobrze symbolizuje w tych latach astrologiczny układ między Uranem i Neptunem, zapoczątkowany w 1989 r., który będzie się utrzymywać aż do 1997 r. Ostatni podobny układ miał miejsce w latach 1818-1826 i przyspieszył rewolucję przemysłową oraz strukturalizację świata współczesnego. Układ pomiędzy Uranem i

Neptunem działa jak katalizator, wpływający na przyspieszenie czasów i metamorfozę społeczeństwa".

Ivo Quartiroli za pomocą astrologii wydaje się obwieszczać nadejście „Nowej Ery”, w której wszystko powinno się zmienić, na czym jednak miałyby polegać ta „metamorfoza społeczeństwa”? Odpowiedź jest prosta. Jest to powrót starożytnych duchów anty kultury plemienną i pogańskiej, skonkretyzowanej w modzie tatuaży i piercingu.

Quartiroli dodaje: „Kultura plemienna i pogańska oraz starożytny świat grecki zawsze uznawały wielu bogów zamiast jakiegoś jedyne boga. Aby zaakceptować społeczeństwo zróżnicowane etnicznie, należy wyjść od akceptacji zróżnicowania między osobami i w nas samych. Uznać w nas samych to, co jest archaiczne, magiczne, niedoskonałe, instynktowne, nieakceptowane, niekoniecznie zawsze dobre. Aby nie projektować naszych problemów na chwilowe „kozły ofiarne”, powinniśmy uznawać i akceptować również nasz cień”.

W świetle tych słów możemy dobrze zrozumieć, że tatuaż nie jest jedynie rysunkiem na skórze, ale zawiera w sobie głębsze znaczenia ezoteryczne. Tatuaże i piercing nie są niczym innym jak nowymi sztandarami „antykultury” pogańskiej, plemienną i antychrześcijańską. Niepokojący jest fakt, że „sztandarami” tymi, świadomie lub nieświadomie, „powiewają” dziś młodzi.

Młodzi powinni symbolizować przyszłość, radość i nadzieję jutra. Antykultura tatuaży wydaje się jednak zanurzać ich ponownie w pesymizmie i smutku „dnia wczorajszego”. Jest to „wczorajszy dzień” prymitywizmu i plemienności, rozkwitających ponownie w ostatnich latach.

Wielu młodych myśli: „Dlaczego nie powinienem tego robić? Robią to wszyscy moi przyjaciele. Tak naprawdę, nie ma w tym nic złego”. I tak myśląc, udają się do osób wykonujących tatuaże, aby umieścić rysunek na swojej skórze. Nie zdają sobie sprawy z faktu, że każdy tatuaż na ich ciele stanowi krok wstecz, regres ku światu prymitywnemu i plemiennemu.

Ivo Quartiroli - nie bez powodu - kończy swój wstęp wezwaniem, aby natura „ponownie wypełniła się roślinami, zwierzętami i bogami”. Nasuwa się natomiast pytanie: jakimi „bogami”?

Odpowiedź na to pytanie można wyczytać między wierszami: „Mówimy również o ponownym przyswojeniu duchowości, w której nie pośredniczą moralizmy, czy też dogmaty eklezjalne. Duchowości, która wychodzi od odczucia, że jesteśmy połączeni. Połączeni z nami samymi, z bytami żyjącymi, z ziemią i jej cyklami. Duchowości, która nie wymaga miejsc kultu, nie wymaga pośredników, która nie zna grzechów ani wyrzutów sumienia”. Jest coś niebezpiecznego w tej deklaracji. Jeszcze raz mamy do czynienia z pojęciem utraty wymiaru grzechu. Każdy człowiek ma możliwość stworzenia sobie „boga”, który mu się podoba. Wszystko to jest skrajnie niebezpieczne, zwłaszcza dla młodzieży.

## 2. Jeszcze satanizm

Tatuaże i piercing nie są niczym innym jak „rytami inicjacji”, mającymi zachęcić młodych do uczestnictwa w kulcie plemiennym i prymitywnym. Są to nowe „chrzty” dzisiejszej antykultury ezoterycznej. „Zmianami” na ciele młodzi zaznaczają, świadomie lub nieświadomie, swoją przynależność do nowej ery pogańskiej, pełnej „bogów”, pozbawionej jednak poczucia grzechu.

Sytuacja staje się jeszcze bardziej jasna i niepokojąca, kiedy zerkniemy na imiona postaci ukazujących się w książce *Modern Primitives*, która, jak to już powiedziałem, jest uznawana za fundamentalną pozycję w „kulturze” tatuaży. Wielu młodych, po prostu zainteresowanych modą na tatuaże i piercing, kupuje ją przez zwykłą ciekawość. I cóż znajduje na jej stronach?

Na stronie 102. zamieszczono długi wywiad z Antonem La-Veyem, założycielem amerykańskiego Kościoła Szatana, który przedstawia swoją opinię na temat tatuaży i piercingu. W tekście, któremu towarzyszy duża fotografia LaVeya, podano adres tej satanistycznej sekty. W ten sposób młodzi zafascynowani tatuażami mają także możliwość kontaktu z amerykańskim Kościołem Szatana.

Prowadzący wywiad, który podpisuje się „V. Vale”, zwracając się do LaVeya stwierdza: „Tatuaże i piercing są zabronione przez Biblię w *Księdze Kapłańskiej*, a dużą częścią świata rządzą biblijne wierzenia religijne, nawet w Afryce. Ja chciałbym wesprzeć wszystko to, co stanowiłoby sprzeciw wobec chrześcijaństwa, ponieważ przez ostatnie pięćset lat misjonarze chrześcijańscy systematycznie niszczyli prawie wszystkie kultury świata, czyniąc z niego miejsce coraz mniej interesujące... Nawet najeźdźcy z kosmosu nie wymyśliliby bardziej niszczycielskiej broni niż religia chrześcijańska, którą można by wykorzystać przeciwko ludom planety Ziemia”.

Na stronie 186. *Modern Primitives* widzimy innego ważnego przedstawiciela świata okultyzmu: jest nim Genesis P. Or-ridge, założyciel Świątyni Młodzieży Psychicznej i naśladowca Aleistera Crowleya.

Także i w tym przypadku zostaje przekazany adres do wiadomości czytelników - dlatego też, poza Kościołem Szatana, młodzi ludzie zafascynowani tatuażami mogą pisać do Świątyni Młodzieży Psychicznej w Londynie.

Wszystkie te elementy powinny nas skłonić do refleksji nad rzeczywistym celem takich zjawisk jak tatuaże i piercing. Za tymi modami, uważanymi za niewinne, kryje się coś o wiele bardziej niepokojącego i poważnego. Jest to próba mająca na celu zastąpienie jutra przez wczoraj. Filozofia życia stanowi poważne zagrożenie dla młodych, dążąc do przekształcenia ich we „współczesnych pierwotnych”, jak sugeruje tytuł analizowanej przez nas książki. Zjawisko to rozprzestrzenia się. Nie bez powodu, mówiąc o młodzieży, mass media używają coraz częściej słowa „plemie”.

„Plemię, które tańczy”, jak mówi jedna z piosenek Jovanottiego. Właśnie w dyskotecce tatuaże i piercing są wystawiane na pokaz, jakby były „trofeami”.

### 3. Błuzniercze katalogi

Tatuaże przedstawiają czasami obrazy satanistyczne, ezoteryczne lub po prostu błuzniercze. Istnieją specjalistyczne czasopisma zawierające katalogi z tego typu rysunkami. Młodzi mogą je przekartkować i wybrać te, które chcieliby mieć na własnej skórze.

Podajmy jakiś przykład. Na pierwszych stronach czasopisma „Tattoo Gallery” czytamy: „Witajcie w naszej galerii sztuki «żyjącej»! Na stronach tych znajdziecie współczesne muzeum poświęcone ozdabianiu ciała, a ściślej, tatuaże wykonane przez największych profesjonalistów na świecie... Czasopismo to jest poświęcone tym wszystkim, którzy uważają tatuaż nie za „przemijającą modę”, ale za prawdziwą filozofię życia”<sup>42</sup>.

Aby się dowiedzieć co to za filozofia życia, wystarczy przewrócić stronę. Znajdziemy się natychmiast w pierwszej sekcji katalogu, nazwanej *Sacrum i profanum*, która zaczyna się od wyjaśnienia: „Prawie u wszystkich ludów pierwotnych tatuaż stanowił część kultu bogów-demonów i praktykowany był podczas poświęcanych im, przez szamanów lub magów, rytów. W tym rodzaju tatuażu duże znaczenie miał wpływ krwi, wydobywającej się z ran, o których mówiono, że «wydobywają z ciała złe duchy, które do niego weszły»”. Oprócz katalogu czasopismo „Tattoo Gallery” oferuje młodym małą „lekcję” na temat ezoterycznego znaczenia tatuaży. Pod przykrywką „dekoracji ciała” młodzi są „indoktrynowani” tego typu praktykami plemiennymi i pogańskimi, poświęconymi „bogom-demonom”.

Czasopismo szczegółowo wyjaśnia dalej: „Tatuaze, które wiele polinezyjskich kobiet wykonuje dookoła warg, mają na celu uniemożliwienie demonom wejścia w ich ciała przez otwarte usta.

Sam pigment, którym wykonano rysunek (uzyskiwany zwykle z mieszaniny czarnego dymu i olejów «świętych» roślin), zawierał zbawienną moc bóstwa ognia, które je wykonało, i przekazywało temu, kto wykonując tatuaż wchłaniał go w skórę. Wybrane znaki miały na celu zjednanie sobie bogów, aby uzyskać ich przychylność, oddalić ich gniew i jego straszne konsekwencje”.

Tekstowi towarzyszy katalog tatuazy, w którym, jak wskazuje sam tytuł, „sacrum” pomieszane jest z „profanum”. Zawiera on klasyczne obrazy Jezusa i Madonny oraz Chrystusa przedstawionego w formie monstualnego, ukrzyżowanego jaszczura. Cała strona jest poświęcona tatuazowi przedstawiającemu oblicze demona, z wieloma rogami i piercingiem w nosie i uszach.

Na następnych stronach rysunki tatuazy stają się jeszcze bardziej odrażające. Znajdziemy tam różne wyobrażenia demona i śmierci, wymieszane z obrazami sakralnymi i anielskimi.

Najgorszy przedstawia czaszkę z rogami kozła, nałożoną na krzyż Jezusa.

Katalog czasopisma „Tattoo Gallery” kontynuuje dział *Pin ups*, który proponuje tatuaze nagich lub półnagich kobiet. Niektóre z nich mają monstualny lub demoniczny wygląd.

W sposób szczególny zwraca uwagę jedna z nich: narysowana w stylu japońskich kreskówek, z zawieszonym klasycznym symbolem satanistycznym — odwróconym krzyżem.

Inny dział, określony jako *Harley bikers*, jest poświęcony pasjonatom motocykli. Tu także znajdziemy wyobrażenia śmierci. Filozofia życia, która przebija się przez te wyobrażenia, to przede wszystkim filozofia „stada”. Niektóre tatuaze przedstawiają klasyczne grupy chuliganów na motocyklach, których zobaczyć można w wielu filmach amerykańskich.

Na następnych stronach czasopisma znajdziemy działy poświęcone sztuce orientalnej i indiańskiej, plemienności i cudacznym wyobrażeniom. Wśród wielu prezentowanych rysunków znajduje się też przedstawiający dziewczynę, przywiązaną za ręce i nogi do rogów demona.

#### 4. Tatuaze dla dzieci

Młodzi powinni więc wybrać własny tatuaż z katalogu rysunków, które często i chętnie zawierają treści negatywne lub satanistyczne. Obrazom czasopisma „Tattoo Gallery” towarzyszą ponadto zdania, które mają wyraźne znaczenie ezoteryczne.

Najbardziej mrozące jest zdanie pewnego „artysty” amerykańskiego, znanego jako „ManWoman” (Mężczyzna-Kobieta): „W tatuazach występu bardzo silna koncepcja przyjaźni ze śmiercią, konfrontacji i przekraczania śmierci, śmierci bardziej jako transformacji niż tej właściwej i prawdziwej; w znaczeniu śmierci ego, poddawania się «ja». W doświadczeniu mistycznym dochodzi się do pewnego punktu, w którym ego zostaje odrzucone jak skórka, a to co zostaje, to czysta esencja”.

Tak samo ezoteryczne jest pewne zdanie innego „artysty” amerykańskiego, Leo Zulueta, specjalizującego się w tatuazach „pierwotnych”: „W rysunkach plemiennych zawarta jest pewna kosmogRAFIA i znajomość mocy „ściśle związanych” z naturą, znanych ludom pierwotnym w sposób o wiele bardziej intymny. Ich wiedza nie została zapisana w formie encyklopedycznej, a do nas docierają jedynie resztki; symbole ich pojmowania relacji, związków przyczynowo-skutkowych w naturze”.

Ostatnio, tak jak miało to miejsce z fenomenem dyskotek, obniża się coraz bardziej wiek tych, którzy korzystają z tatuazy. Wśród dzieci bardzo modne są pewne typy kolorowych rysunków, które można aplikować na skórę, po zmoczeniu ich w wodzie. Aby się o tym

przekonać, wystarczy przejrzeć najpopularniejsze magazyny adresowane do dzieci i do dorastającej młodzieży.

Na przykład w „Topolino” nr 2119 znajdziemy reklamę tatuaży zainspirowanych kreskówkami japońskimi *Sailor Moon*, podczas gdy bardzo popularny tygodnik „Cioe”, podarował naklejki z rysunkami plemiennymi, nazywanymi „Tri-bal Stickers”.

Najgorsza reklama ukazała się w numerze 32. (wrzesień 2000) miesięcznika „Top Girl”. Jest to rodzaj specjalnego „długopisu”, który umożliwia bezpośrednie rysowanie tatuaży na skórze chłopców. Hasło reklamowe głosi: „Super pomysł na fantastyczny look”.

Strona reklamowa przedstawia obraz dziewczynki, która rysuje tatuaż na rękę swojego rówieśnika. Ta sama dziewczynka pokazuje rysunek wytatuowany na swojej ręce. Produkt, jak czytamy w „Top Girl”, jest do nabycia w sklepach papierniczych i sklepach z zabawkami.

## **ROZDZIAŁ 9** **New Age**

Mówiąc o ezoteryzmie, nie sposób nie zasygnalizować ważnego tematu New Age'u. Prawdę mówiąc, wielu młodych nie wie nawet czym jest New Age. A jednak mu ulegają. Żyją nim nieświadomie. Asymilują jego idee i zachowania.

Myśl New Age'u penetruje powoli i skutecznie dzisiejszy świat, jest więc czymś nieuniknionym i dociera również do młodzieży.

Czym jest New Age? Jest czymś w rodzaju „wielkiego zbiornika”, konglomeratem myśli, w którym istnieją obok siebie różne idee, religie, filozofie i praktyki ezoteryczne.

New Age nie jest sektą. Jest po prostu sposobem myślenia i stylem życia, który opiera się na idei końca ery chrześcijańskiej. Uczniowie New Age'u wierzą, że ludzkość wkracza w Nową Ery - erę pokoju i dobrobytu, niosącą zmiany w dziedzinach: społecznej, politycznej i religijnej.

Ogólnie rzecz biorąc, New Age powinno zająć miejsce chrześcijaństwa. Kiedy? Właśnie za naszych dni, około roku 2000., w momencie przejścia z astrologicznej ery Ryb do ery Wodnika. Dlatego też zwolennicy NewAge'u znani są również jako akwarianie.

### **1. Satanizm a New Age**

Co mają ze sobą wspólnego satanizm i New Age? Ideologia w pewnym sensie jest ta sama. Wystarczy pomyśleć o dwóch podstawowych sloganach akwarian: „My jesteśmy bogiem” i „Jeśli ty w to wierzysz, to jest prawda”. W tych dwóch sloganach Nowej Ery znajduje się wiele wspólnych punktów z anty. kulturą satanizmu.

Ideologia Aleistera Crowleya „My jesteśmy bogiem” ponownie proponuje grzech Adama i Ewy: człowiek zajmuje miejsce Boga i wybiera te reguły życia, które są dla niego wygodne. Natomiast slogan: „Jeśli ty w to wierzysz, to jest prawda”, jest po prostu konsekwencją pierwszego. Według akwarian nie jest prawdziwe to, co jest prawdziwe, lecz to, w co subiektywnie każdy z nas wierzy, że jest prawdziwe.

Nie istnieje już prawda obiektywna. Wszystko jest względne. Istnieje jedynie prawda, w którą „ja” wierzę. Dlatego właśnie - jeszcze raz - człowiek zajmuje miejsce Boga. Skutkiem jest relatywizm moralny.

Innymi charakterystycznymi cechami myśli New Age'u są: przesadna ocena kultury orientalnej (religii, reinkarnacji, jogi, sztuk walki itp.), przypisywanie „mocy” i „energii” klejnotom, minerałom i kryształom, odkrywanie UFO i istot pozaziemskich (wielu akwarian wierzy, że się z nimi porozumiewa), astrologia, spirytyzm, ezoteryzm w swoich różnorodnych formach, zainteresowanie „medycyną alternatywną”, obsesja na punkcie aniołów, ochrony



zwierząt, kult Indian amerykańskich, wegetarianizm oraz pogańska, ekstremalna i fanatyczna wizja ekologii. My zatrzymamy się nad aspektami ezoterycznymi New Age'u i ich wpływem na młodzież.

Najniebezpieczniejszym elementem New Age'u jest z pewnością synkretyzm religijny czy też „koktajl” religii. Zgodnie z zasadą New Age wszystkie religie są jednakowe, a w konsekwencji wszystkie prawdy są również jednakowe.

Jeśli jednak wszystkie prawdy są jednakowe, to znaczy, że właściwie nie istnieje żadna prawda. Jeszcze raz dotykamy więc relatywizmu moralnego, który stanowi śmiertelną pułapkę dla młodzieży. Człowiek nie przestrzega już żadnych norm i wybiera sobie „prawdę”, która jest dla niego wygodna.

Zwolennicy New Age'u zrezygnują z ideą synkretyzmu religijnego jako sposób szukania pokoju między ludźmi i sprzyjania dialogowi pomiędzy różnymi religiami. Młodzi, którzy mają gorące serca i wierzą w ideę pokoju, łatwo wpadają w tę pułapkę.

Synkretyczny „dialog” New Age jest tylko sztuczką służącą osłabieniu chrześcijaństwa. Umieszczając wszystkie religie na tym samym poziomie, próbuje się umniejszyć orędzie Jezusa.

Dla akwarian Chrystus jest jedynie „jednym z wielu” - jak Budda, Mahomet lub jakkolwiek inny przywódca duchowy. W konsekwencji Jego orędzie staje się orędziem „jak inne”, jednym z wielu.

Dla młodzieży jest to zdecydowanie antywychowawcze. Jak można pomieszać tak różne pojęcia, jak reinkarnacja buddyjska i zmartwychwstanie głoszone przez Ewangelię? Jak można pogodzić poligamię muzułmańską z chrześcijańską koncepcją małżeństwa opartą na wzajemnej wierności współmałżonków? Są to zasady, które są wzajemnie sprzeczne, przeciwstawne.

Wystarczy kilka przykładów, aby zdemaskować wielkie oszustwo New Age'u. Pod pozorem pokoju i dialogu międzyreligijnego dąży się do wywołania zamieszania i osłabienia chrześcijaństwa.

Jest to poważne zagrożenie dla młodzieży, która znowu okazuje się pozbawiona obiektywnej prawdy. Wraz z New Age'em młodzi nie wiedzą już co jest dobre, a co złe. Ukazuje się ponownie wielka „pustka”, o której mówił kardynał O'Connor. „Pustka”, którą uwielbia wypełniać szatan.

## 2. „Wilki przebrane za baranki”

New Age jest więc nową formą satanizmu. Prezentuje się ze słodkim i pogodnym obliczem, a w rzeczywistości kryje wiele zasadzek.

W Ewangelii znajduje się ostrożnie, które wydaje się idealnie określać uczniów New Age'u: „wilki przebrane za baranki”. Akwarianie wydają się „niewinnymi” barankami, które mają pełne usta takich słów, jak „pokój”, „braterstwo” i „solidarność”, a w rzeczywistości jednak są to wilki gotowe „pożreć” młodych.

Jeżeli rozejrzemy się wokół, stwierdzimy, że już żyjemy w epoce o znamionach Nowej Ery. Wielu młodych myśli i postępuje na wzór „nauki” New Age'u, nawet jeśli nie zdaje sobie tego sprawy. Są to „nieświadomi akwarianie”, ofiary relatywizmu moralnego, którym oddycha współczesny świat.

Największa jednak wina New Age'u polega na tym, że upowszechnia różnorodne i niebezpieczne formy magii i przesądów. Pomyślmy na przykład o dziwnych mocach przypisywanych kamieniom szlachetnym i minerałom. Według wierzeń akwarian są one w stanie wytworzyć „energii pozytywne” i leczyć choroby.

Wielu młodym, niestety, podoba się ta idea posiadania „talizmanu” lub „przyjaznego” przedmiotu noszonego zawsze przy sobie. New Age przyczynił się do wzrostu tych

przesądów wśród młodzieży, a to stało się jednocześnie uruchomieniem rynku wszelkiego rodzaju talizmanów i amuletów.

Bardzo popularna jest terapia kryształami. Niektóre książki akwariańskie utrzymują, że kryształy mają pewną ukrytą inteligencję, która może mieć wpływ na nasze życie, i uczą w jaki sposób wejść w kontakt z ich „mocą”.

To także jest pułapka ezoteryczna. Wielu młodych, samotnych lub znajdujących się w trudnościach, chwytają się uparczywie tych kamiennych „sprzymierzeńców”, łudząc się, że mogą one zmienić ich życie. Stanowią one czasami pewne schronienie, nadzieję, iluzję natychmiastowego rozwiązania problemu.

Kiedy nie ma się nikogo, z kim można by było porozmawiać, można pokładać nadzieję w pomocy jakiegoś kryształu, szlachetnego kamienia, „magicznego” minerału. Jednak żaden kamień nigdy nie wyleczy z samotności.

Innym negatywnym aspektem New Age jest obsesja na punkcie aniołów. Akwarianie widzą anioły wszędzie i opisują je jako przyjacielskie byty, zawsze gotowe do interwencji w życie ludzi.

Ta idea fascynuje młodych ludzi, którzy czują się spokojni w obecności chroniących ich sympatycznych „aniołków”. W rzeczywistości jednak aniołowie New Age'u nie mają nic wspólnego z tymi chrześcijańskimi. Wiara w opiekę tych „aniołków” jest niczym innym, jak kolejną formą zabobonu.

Wydaje się, że w pułapkę tę wpadły również dwie młode i bardzo popularne piosenkarki: Paola i Chiara. Na zakończenie swoich występów wykonują one zwykle pewien szczególnie gest z rozciągniętych trzech palców ręki: wskazującego, środkowego i serdecznego.

Uczestnicząc w programie Raidue zatytułowanym *W rodzinie*, Paola i Chiara w ten sposób wyjaśniły znaczenie tego znaku: „Przedstawia trójlistną koniczynę. Trzy palce przedstawiają nas dwie plus dodatkowy element, którym może być rock, jakiś anioł lub jakiś duch Galów, który nas chroni”.

### 3. Wpływ muzyki

W poprzednich rozdziałach mówiliśmy, w jaki sposób sataniści wykorzystują muzykę rockową do szerzenia swoich idei. To samo działo się w ostatnich latach z myślą New Age'u, którą spopularyzowała wśród młodzieży muzyka. W jaki sposób?

Mechanizm jest bardzo prosty: Czasopisma New Age oferują swoim czytelnikom płyty kompaktowe ze zniżką, przyciągając w ten sposób wielu młodych zafascynowanych muzyką. Muzyka New Age jest zazwyczaj niezmiernie słodka, relaksacyjna. Ma na celu zrelaksowanie słuchacza, który słucha delikatnych i przyjemnie brzmiących melodii.

Kupując płytę kompaktową, młodzi kupują automatycznie także czasopismo, które ją oferuje. Czytają artykuły i zaczynają interesować się teoriami Nowej Ery. Jeszcze raz muzyka staje się „pomostem” pomiędzy negatywną ideologią a światem młodzieży.

Najbardziej klasycznym przypadkiem jest niezwykle popularny miesięcznik „New Age Music and New Sounds”, który ma zawsze do podarowania jakiś kompakt. Sam magazyn dysponuje ponadto szerokim katalogiem płyt, które można zakupić listownie, po okazyjnej cenie.

Przeglądając strony tego miesięcznika możemy się zorientować, że poza informacjami muzycznymi jest tam wiele artykułów na tematy związane z New Age'em.

Na przykład w 56. numerze „New Age Music and New Sounds” (luty 1996), na stronie 52 znajdujemy: „Medycyna szamańska. Technika ekstazy”. Następnie na stronie 57.: „Proroctwo Celestyna. Rękopis kierujący ludzkością”. W numerze 59. (lipiec 1996) na stronie 56.: „Moc kryształów”. W numerze 63. (luty 1996), na stronie 64.: „Wegetarianizm a duchowość”.

Wszystkie takie artykuły, typowo „akwariańskie”, docierają do młodzieży przez muzykę. Skuszeni darowanymi płytami kompaktowymi, młodzi kupują tego typu czasopisma i czytają

artykuły na temat klasycznych problemów New Age'u.

„Ziarna” myśli akwariańskiej „kiełkują” również w niektórych piosenkach, które odniosły wielki sukces wśród młodzieży. Wydają się być niewinnymi piosenkami, a w rzeczywistości kryją typowe zasadzki Nowej Ery.

Najsłynniejszą jest *Wyobrażenie* Johna Lennona, która mówi: „Wyobraź sobie, że nie ma raju. To łatwe, jeśli spróbujesz. Żadnego piekła pod nami. Nad nami zaś tylko niebo... Wyobraź sobie, że nie ma krajów. To nietrudne do zrobienia. Niczego, co kazałoby zabijać i umierać. Żadnej religii. Wyobraź sobie tych wszystkich ludzi, jak żyją w pokoju”.

Idea świata, z którego ruguje się religię, aby zrobić miejsce dla „pokoju” pośród ludzi, jest typowa dla New Age'u. Piosenką tą John Lennon chciał zdeprecjonować przede wszystkim chrześcijaństwo, wzywając do zapominania o istnieniu raju i piekła.

Inną piosenką bliską myśli New Age'u jest *Zależy*, której tekst ułożył Lorenzo Cherubini (pseudonim artystyczny „Jovanotti”) dla grupy „Jarabe de Paolo”: „Aby białe było białym. Aby czarne było czarnym. Aby jeden i jeden było dwa. Aby nauka mówiła prawdę... zależy... zależy. Od czego zależy? Od tego, z jakiego miejsca patrzysz na świat, od tego wszystko zależy”.

Piosenka ta neguje istnienie prawdy obiektywnej. Białe i czarne już nie istnieje. Wszystko zależy od sposobu, w jaki patrzy się na rzeczywistość. Jest to zastosowanie w muzyce najsłynniejszego sloganu New Age'u: „Jeśli ty w to wierzysz, to jest prawda”.

#### 4. Zdrada Minnie

New Age prowadzi aktywną i postępującą penetrację środowiska młodzieży za pośrednictwem pozornie niewinnych, ale przemyślanych kanałów. Sztandarowy przypadek tej kulturalnej infiltracji został opisany w interesującym liście, opublikowanym w dzienniku „Awenire”. Autorem jest pewien ojciec, Massimo Pirri z Cernusco sul Naviglio (Mediolan), który pisze:

W ostatnich dniach przejrzałem przypadkowo publikację Disneya *jtfinni & Company* (nr 47.), którą moja jedenastoletnia córka zaprenumerowała na rok... Zauważyłem, że oprócz pięknych historyjek (czasem lepszych, czasem gorszych), Minnie, mityczna postać mojego dzieciństwa (razem z myszką Mickey, kaczołem Donaldem, psem Pluto itd.), nawróciła się na New Age. A jednak to prawda. W numerze, który trafił do moich rąk, objaśniane są pozycje jogi, ponieważ «Można się nauczyć tego, jak być szczęśliwym i jak uszczęśliwiać innych. Można pogodzić napięcia emocjonalne z obowiązkami szkolnymi. Minnie nauczy cię tego przez jogę».

Zaciekawiony przejrzałem poprzednie numery. I cóż znalazłem? W numerze 29. karty I Ching do odczytywania teraźniejszości i przyszłości. W numerze 30. magiczny horoskop. W nr 32. «Magia - idź za swoją gwiazdą». W nr 33. magiczne karty Minnie. W nr 34. «Pod znakiem Ganesha» i «Na odkrycie Auroville» (ciekawe, dlaczego nie Eurodisney). W nr 40. «Ma-gia Zodiaku». W nr 41. «magia imienia»...

Wszystkie te kolumny są oczywiście delikatne (chodzi przecież o dzieci), zawsze jednak jest jakiś początek. Wystarczy zacząć. Przecież to zabawa! Nie, dziękuję! Oddajcie nam naszą starą Minnie, bardziej prowincjonalną, mniej «wykształconą», bardziej mydlaną, nie przekształcajcie jej w dziecko-ezoterystę”.

Ten prosty, ale bardzo piękny list mówi prawdę. Zaczyna się od zabawy, aby skończyć nie wiadomo gdzie. To są właśnie te małe „ziarenka” rzucone przez pozornie niewinną gazetkę, aby zarazić umysły dzieci i młodzieży.

Język używany przez *Minni & Company* jest naprawdę zaskakujący. Weźmy na przykład numer 29. (październik 1995), który daje w prezencie „magiczne karty I Ching”. Wewnątrz gazetki można znaleźć szczegółową instrukcję posługiwania się tym sposobem

przepowiadania przyszłości. Tekst mówi: » I Ching to starożytna księga przepowiedni, którą Chińczycy wykorzystują do dzisiaj, aby odczytać przyszłość. Dla was, miłe przyjaciółki, zamieniliśmy 64 rozdziały księgi na 8 małych, cennych kart, wydrukowanych na okładce, które odpowiedzą wam na wasze pytania".

Artykuł idzie dalej, zapraszając młode czytelniczki *Minni & Company* do odbycia prawdziwego „rytu”: „Zapytaj kart I Ching, kiedy nikt nie będzie mógł ci przeszkodzić, skoncentruj się i napisz na karteczce pytanie, które ci leży na sercu (lub interesuje przyjaciółkę, dla której grasz), a dotyczące jednego z trzech problemów opisanych poniżej. Myśl intensywnie o swoim pytaniu i rozłóż 8 kart (po uprzednim, dokładnym przetasowaniu), jedna za drugą, następnie, licząc od lewej strony, odwróć kartę - odpowiedź na interesujące cię pytanie. Czytaj najpierw ogólne znaczenie symbolu, następnie odpowiedź szczegółową". Umieszczone są tam następnie cztery strony „odpowiedzi”. Artykuł wyjaśnia: „Jeżeli pytanie dotyczy „szczęściowych” uczuć serca, należy zobaczyć szóstą kartę. Jeżeli pytanie dotyczy szczęścia, podróży, pieniędzy, należy odczytać drugą kartę. Jeżeli pytanie dotyczy problemów w szkole lub pracy, należy odczytać kartę siódmą”.

To tylko próba przykładu, jak słodkim i spokojnym językiem można „wprowadzić” dzieci i młodzież w zachowania ezoteryczne.

Zdrajczyni Minnie nie jest niczym innym jak jednym z wielu „wilków przebranych za baranki”, które proponują młodym antykulturę ezoteryzmu i New Age. Za jej słodkim uśmiechem kryją się podstępny magii i przesądów. Dzisiaj dzieci bawią się, odczytując przyszłość z kart I Ching. Jutro... kto to wie.

## **ROZDZIAŁ 10**

### **Słowa, które okłamują młodych**

W poprzednich rozdziałach mówiliśmy o satanizmie jako formie relatywizmu moralnego, które streszcza się w hasło „Rób, co chcesz”. To samo ma miejsce w przypadku New Age, gdzie człowiek zajmuje miejsce Boga i stwarza prawdę, która jest dla niego wygodna. Aby przekazać ten typ antykultury młodym, wykorzystuje się nie tylko satanistyczny rock czy dyskoteki. Istnieją jeszcze inne ścieżki.

Pomyślmy na przykład o zasadzkach, jakie czyhają w sferze językowej. Dzisiejsza młodzież poprzez mass media przyswaja sobie łatwo słowa i zdania, które wydają się pozornie pozytywne, a które w rzeczywistości takimi nie są.

Jest to kłamliwy język „wilków przebranych za baranki” lub też „słowa-pułapki”. Chodzi o słowa brzmiące przyjemnie i spokojnie, które są wykorzystywane, aby „usidlić” młodych. Pozornie wydają się proponować treści pozytywne, kiedy jednak zanalizujemy je, odkrywamy całkowicie przeciwne znaczenia.

Celem tych słów jest właśnie zafascynowanie, zachwycenie, zdobycie młodych, aby nakłonić ich do myślenia zgodnie z hasłem „Rób, co chcesz”. Aby wytworzyć atmosferę zamieszania, aby doprowadzić młodych do utraty poczucia dobra i zła i stworzenia tej „pustki”, którą uwielbia wypełniać szatan.

Wszystko to mogłoby się wydawać pozornie niespójne, nie mające związku z tematem młodzieży i ezoteryzmem. Tak jednak nie jest.

Nie można mówić o okultyzmie, akceptując wyłącznie temat amuletów, rytów satanistycznych i seansów spirytystycznych. Trzeba umieć sięgać wzrokiem nieco dalej, wybiegając do przodu.

Jezus podkreśla w Ewangelii znaczenie języka w życiu codziennym. Zwracając się do swoich uczniów mówi: „Wasza mowa niech będzie «tak - tak, nie - nie». A co ponad to jest, od złego pochodzi”.

Istnieje więc również „satanizm słów”. Jezus przestrzega przed mętym językiem, który chce ukryć prawdę i jest częścią diabelskiej gry.

Jak oddziałują słowa-pułapki? W jaki sposób trafiają do młodych? Możemy znaleźć je wszędzie: w dyskusjach politycznych, spotach reklamowych, tekstach piosenek, wywiadach z gwiazdami rocka, w komiksach, kreskówkach, w kinie czy w telewizji.

Spróbujmy teraz wyliczyć najczęściej stosowane słowa-pułapki:

*Miłość.* Jest to bardzo piękne słowo, które, niestety, jest dzisiaj najczęściej stosowane w celu określenia tak zwanej „wolnej miłości”. Jest to miłość egoistyczna, która sprowadza się do banalnego zaspokojenia przyjemności, po prostu seksu.

Prawdziwa miłość jest zupełnie czymś innym. Jest szczerym, bezinteresownym i wzajemnym darem, którym dwie osoby obdarzają się przez całe życie. Wydaje się to jednak pojęciem z zamierzchłych czasów. Dzisiejszą młodzież nakłania się do zupełnie innego myślenia o miłości.

Wiadomo, że człowiek łatwo przechodzi z jednej skrajności w drugą. Przeszliśmy z epoki przesady, w której mówiono chłopcom, że masturbacja doprowadzi ich do ślepoty, w erę całkowitej wolności seksualnej, w której miłość pojmuje się na zasadzie „użyj i wyrzuć”, jak papierowe chusteczki do nosa.

Zmienia się także język uczuć, oczywiście na niekorzyść.

Słowo „narzeczony” zostało zastąpione słowem mniej zobowiązującym „chłopak”. W niektórych przypadkach używa się terminu angielskiego „partner”, który jest jeszcze bardziej anonimowy. Upadek rodziny i moda niefrasobliwego współżycia wprowadziły inny popularny termin: „przyjaciel”.

Również słowo „narzeczeństwo” jest już niemodne. Używa się tak ogólnych terminów jak „historia” czy „związek partnerski”. Chodzi o to, aby się zbytnio uczuciowo nie zaangażować. *Pokój, dialog, tolerancja.* Są to trzy piękne słowa, ściśle ze sobą powiązane, wykorzystywane jednak w sposób oszukańczy. Młodzi, którzy mają wielkie serce i silne poczucie sprawiedliwości, są bardzo wrażliwi na tak ważne tematy, jak pokój, dialog i tolerancja. Dlatego tak łatwo zastawić na nich pułapki i wykorzystać te słowa, aby wprowadzić ich w błąd.

Idea pokoju jest dzisiaj najczęściej wykorzystywana jako rodzaj „znieczulenia” myśli. W imię „pokoju”, „dialogu” i „tolerancji” pomija się obiektywną prawdę i robi miejsce dla wielu prawd subiektywnych każdego człowieka. Taki właśnie sposób prowadzi, niestety, do relatywizmu moralnego i do wypaczenia pojęć. Do zwykłej pustki, którą uwielbia wypełniać szatan.

Oto konkretny przykład. Problem narkotyków nasila się w sposób dramatyczny. Wielu młodych, jak już wcześniej powiedzieliśmy, korzysta z nich bez ograniczeń na dyskotekach i rave. Ponieważ państwo nie potrafi (albo nie chce) walczyć skutecznie z tą plagą, powstała tendencja, aby legalizować narkotyki. Wszystko, oczywiście, w imię „tolerancji”.

Zamiast walczyć ze złem, poddaje się mu, żądając jego autoryzacji. W pewnym sensie również młodzi poczuć się w ten sposób „autoryzowani” do zażywania narkotyków na dyskotecę. Oto co może wydarzyć się, kiedy w miejsce prawdy stawia się „tolerancję”.

*Solidarność i prawa człowieka.* Te słowa, które są dzisiaj bardzo modne, kryją również pewne zasady dla młodych. Niektórzy orędownicy solidarności i praw człowieka występują przeciw wojnie, torturom, karze śmierci, jednocześnie jednak deklarują się jako zwolennicy legalizacji aborcji.

Jest to rażąca sprzeczność, ponieważ pierwszym prawem człowieka jest prawo do życia, już od matczynego łona. Niestety, jednak wielu orędowników solidarności i praw człowieka zdaje się o tym zapominać.



Głośnym przykładem takiego zachowania jest Jovanotti, który broni legalizacji aborcji, a jednocześnie przedstawia się jako aktywista Amnesty International, najbardziej znanej organizacji obrony praw człowieka.

W swoim *Rapie o nowej mamie*, zawartym w książce *Cherubiny*, Jovanotti broni Ustawy 194. i w związku z aborcją stwierdza: „Wydaje mi się ona sprawiedliwa, cywilizowana i normalna. Jeśli musi być dokonywana, niech wykonuje ją profesjonalista. Kto polemizuje z tą ustawą, popełnia zwykłą głupotę i jest wielkim hipokrytą”.

W rzeczywistości jedyna prawdziwa hipokryzja, z jaką mamy do czynienia, to hipokryzja Jovanottiego, który przedstawia się młodym jako obrońca praw człowieka i jednocześnie broni ustawy, która zezwala na zabijanie dzieci w matczynym łonie.

Kłamliwe treści, które docierają do młodzieży przez Jovanottiego są jasne. Istnieją prawa ludzkie z „serii A” (tych, którzy się już urodzili) i prawa ludzkie z „serii B” (nie narodzonych jeszcze dzieci).

Również Piero Pelu, były wokalista zespołu „Litfiba”, popadł w tę sprzeczność. W piosenkach i wywiadach przedstawiał się często jako obrońca praw człowieka, a uczestnicząc w programie telewizyjnym Adriano Celentano *Otwarcie na to gwizdzą*, wyraził swoje stanowisko na rzecz prawa do aborcji.

*Wolność*. W historii ludzkości tysiące oddały swoje życie za wolność. A więc mówimy o słowie, które wzbudza wiele emocji wśród młodzieży.

Dzisiaj, niestety, termin ten wykorzystuje się na określenie uczuć zdecydowanie mniej szlachetnych. Za „wolność” uznaje się „prawo do robienia wszystkiego”, całkowity permissywizm i brak jakichkolwiek zakazów - „Rób, co chcesz” Aleistera Crowleya.

W rzeczywistości prawdziwa wolność istnieje wtedy, kiedy człowiek rozumie wartość kultury ograniczenia. Aby być naprawdę wolnym, trzeba wyznaczać sobie granice moralne we własnym działaniu. W przeciwnym razie wszystko staje się dozwolone: narkotyki, egoizm, seks, walka o władzę i pieniądze. Nie ma już szacunku ani do siebie samego, ani do bliźniego. „Całkowita wolność” może początkowo wydawać się fascynująca dla młodych. Wielu chłopców marzy o „wyzywającym życiu”, jak śpiewał Vasco Rossi w jednej ze swoich piosenek. Dokąd jednak może zaprowadzić takie życie? Do prawdziwej niewoli.

Wielu z tych, których określano jako bożyszczą rocka, głoszących „wolność bez ograniczeń”, bardzo źle skończyło. Mieli wiele dóbr materialnych, pieniądze, sukces, a na końcu jednak „wypalili” się w samobójstwie czy narkotykach. Stali się niewolnikami swojej własnej „wolności”. Dzisiaj wielu młodych próbuje ich naśladować w ich złej drodze, co jest poważnym problemem.

Aby usprawiedliwić pewne negatywne zachowania, wykorzystuje się inne, bardzo popularne słowo-pułapkę: „wolność wyboru”.

Dzisiaj często się słyszy, że narkotyzowanie się to pewien „wybór”, aborcja to pewien „wybór”, samobójstwo to pewien „wybór”. Pod maskę „wyboru” człowiek czuje się upoważniony do czynienia zła.

*Bóg*. Jest to słowo, które może znaczyć wszystko albo nic. Dzisiaj bardzo modne jest budowanie sobie własnych bóstw. Religia stała się rodzajem „menu”, z którego można sobie wybrać niektóre „dania”, a wykluczyć inne — zwłaszcza te bardziej niewygodne, które wymagają osobistego zaangażowania.

Wielu piosenkarzy w swoich piosenkach i wywiadach mówi o „Bogu”. O jakiego Boga jednak chodzi? Wydaje się, że Bóg stał się czymś w rodzaju „wielkiego protektora” - figurą pogańską, do której człowiek zwraca się, kiedy ma jakiś problem do rozwiązania albo chorobę do uleczenia. Następnie, przy pierwszej okazji gotowy jest o nim zapominać.

W myśli New Age'u Bóg stał się bytem abstrakcyjnym, czymś „nieokreślonym”. Mógłby nim być Jezus, Budda, Mahomet..., ktokolwiek.

To jest typowa koncepcja Boga w New Age'u: bezimienna, wyższa obecność, która odpowiada wszystkim gustom. W ten sposób nie przeszkadza nikomu, w imię „tolerancji”. Nieprzypadkowo słowo „religia” jest coraz częściej zastępowane słowem „duchowość”, które jest terminem ogólnikowym i ezoterycznym, również mniej angażującym. Często proponuje się młodym fascynujące i bardzo dzisiaj modne stwierdzenie: „Bóg jest miłością”. Chodzi często o zręczną sztuczkę, aby przedstawić Boga jako supertolerancyjnego poczciwca, gotowego usprawiedliwić wszystkie grzechy świata. Takie pojęcie Boga bardzo się podoba diabłu, ponieważ szkodzi ludzkim duszom.

*Serce.* Jeszcze do niedawna był to po prostu bardzo ważny organ ciała ludzkiego. Ostatnio przypisuje mu się zdecydowanie przesadne znaczenie.

Pomyślmy, ile razy młodzi słyszeli takie zdania jak: „Musisz iść za swoim sercem”; „Otwórz swoje serce”; „Słuchaj głosu serca”; „Idź za prawem serca”. Czasopisma młodzieżowe pełne są artykułów z tego rodzaju wyrażeniami. Podobnie w piosenkach, filmach i programach telewizyjnych.

„Iść za sercem” nie oznacza nic innego, jak żyć zgodnie z własnym instynktami. Dlatego też mamy do czynienia z ryzykiem sprowadzania człowieka do wymiaru jedynie zwierzęcego. Wspomniana treść jest dla młodzieży zdecydowanie niewychowawcza. Kto „idzie za sercem”, w rzeczywistości nigdy się nie zadowala. Skazany jest na sentymentalizm i własne, ludzkie pokusy. Będzie zdradzał swoją narzeczoną czy żonę, ponieważ będzie niewolnikiem własnego głosu serca, czyli własnych namiętności.

Serce, to znaczy uczucie, nie może kierować życiem kogokolwiek, a więc i młodzieży. Musi ono współgrać z rozumem (mózgiem), który odróżnia człowieka od zwierzęcia. W przeciwnym wypadku człowiek staje się na wzór mysz z rytuału Kościoła Szatana.

*Ekologia, środowisko, szanowanie przyrody.* Młodzi są bardzo wrażliwi na problemy środowiska i żywią wielkie uczucia do natury i do zwierząt. Dzieło natury jest bardzo piękne; trzeba jednak uważać na ten rodzaj stosunku do środowiska, ekstremistyczny i pogański, który może dezorientować młodych i prowadzić na niebezpieczne tory.

W niektórych kręgach New Age'u zachęca się do „kultu Ziemi”, w którym szacunek do natury i zwierząt przekształca się w fanatyzm, niemalże religijny. Człowiek jest uznawany za „pasożyta”, szkodnika odpowiedzialnego za zniszczenie planety.

Obrońcy środowiska New Age rozpowszechniają alarmujące informacje na temat przeludnienia w świecie i nawołują do ograniczania narodzin. W przeciwnym razie, według nich, grozi nam katastrofa ekologiczna.

Teorie te podważało wiele autorytetów naukowych, takich jak laureat nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, Gary Becker, według którego „niszczenie środowiska jest zależne od błędnej polityki, a nie od wzrostu demograficznego”. Dlatego też „puste kołyski” nie poprawią warunków na naszej planecie.

Młodzież słusznie zwraca uwagę na zagadnienia ekologii, nie powinna jednak dać się oszukiwać przez pewne pogańskie i wrogie życiu ideologie, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą miłością do natury.

Również Anton LaVey, założyciel amerykańskiego Kościoła Szatana, okazał się przychylny teoriom ekologicznym. W wywiadzie opublikowanym w książce *Modern Primitives*, o której mówiliśmy w rozdziale o tatużach, stwierdził: „Nikt nie podejmuje już tego problemu: przeludnienie. Jest już tyle problemów, których nikt nie podejmuje. To przeludnienie się odczuwa. Jest uciążliwe, bardzo uciążliwe”.

## **ROZDZIAŁ 11**

### **Czasopisma dla nastolatków**

Czy istnieje ezoteryzm na papierze? Tak. To ten z wielu czasopism, które są kierowane do młodzieży. Tę papieru i litry tuszu wykorzystywane są każdego dnia, aby przemawiać do młodzieży i proponować nie zawsze pozytywne treści. Jest to fenomen tak zwanych „gazetek dla teen agers”, bardzo kolorowych i niezwykle poczytnych.

Odnosi się mniej więcej do czytelników w przedziale wiekowym 12-17 lat. Jest to okres pierwszych pytań dotyczących życia, miłości i własnej przyszłości. Delikatny moment, w którym młodzi uczą się poznawać lepiej ciało i stawiają sobie pytania dotyczące seksualności. Jest to także wiek, w którym czasami doświadczają się uczucia agresji i buntu w stosunku do rodziny i społeczeństwa.

Czasopisma dla nastolatków są kierowane do publiczności, w przeważającej części płci żeńskiej, która ma wielkie pragnienie komunikacji. Na początku mojej działalności dziennikarskiej miałem okazję pisać do niektórych takich gazetek. To było piękne doświadczenie, niezapomniane, które wspominam ze wzruszeniem.

Czytając wiele listów nadchodzących do redakcji, zdałem sobie sprawę z desperackiej potrzeby młodych, aby być wysłuchanymi. Jest to pragnienie, które, niestety, jest często w życiu ignorowane. Nie wszyscy rodzice mają czas i ochotę zajmować się własnymi dziećmi. Z tego też powodu wiele dziewcząt zwraca się do swoich „papierowych przyjaciół”.

#### **1. Podstawowe elementy**

Jakie są najbardziej charakterystyczne cechy gazetek dla nastolatków? Przede wszystkim są te czasopisma bardzo kolorowe. Ich grafika przyciąga uwagę, są pełne fotografii aktorów, piosenkarzy, piłkarzy i idoli telewizyjnych. Są to wymieniające się „piękności”, „papierowe” bożyszczka, które rozkochują w sobie publiczność. Ich twarze są proponowane również w wersji „samoprzylepnej”, aby można je było przykleić do ścian, dzienników, plecaków. Nie licząc wszechobecnych plakatów („poster”).

Estetyka i prezentacje nieprzypadkowo są częstymi atutami w tego typu czasopismach. Często ukazują się artykuły wyjaśniające dziewczętom jak utrzymać formę i ładnie wyglądać: od rad dotyczących makijażu do opalenizny, od sugestii dotyczących uczesania do diet odchudzających. Umieszcza się też kolumny podejmujące zagadnienia bardziej intymne, jak miłość i seksualność.

Innym elementem gazet dla nastolatków są „gadżety”. Są to drobne podarunki dołączone do czasopisma, aby zwiększać jego atrakcyjność: od małego zbioru wierszy - po kasetę muzyczną, od kredki do oczu - po pierścionek. Gazetka przekształca się w ten sposób w rodzaj „koperty-niespodzianki”, w której można znaleźć wszystko. Również ezoteryzm.

Takie zjawiska jak horoskop i odczytywanie kart są typowymi elementami czasopism dla teen agers. Próbuje się przede wszystkim wykorzystywać ciekawość młodych na temat miłości i przyszłości: Czy „znajdę chłopaka?”, „Czy zdam do następnej klasy?”, „Jak długo będzie trwać moja historia miłosna?”, „Czy zdam maturę?”, „Czy zdam egzamin na prawo jazdy?”

#### **2. Aniołki i ryty magiczne**

Spróbujmy teraz przejrzeć dowolny numer najbardziej popularnego i reprezentatywnego czasopisma dla teen agers: tygodnika „Cioe”. Zobaczmy, co on proponuje:

W numerze 30. z 21 lipca 2000 r. znajdziemy dwa różne rodzaje horoskopu: „klasyczny” i „arabski”. Ten drugi opiera się „nie na konstelacjach, ale na broni siecznej, która symbolizuje

witalność, energię i zdolność do posuwania się naprzód w życiu". Zwróćmy uwagę na to słowo „energia”, które bardzo często występuje w środowiskach ezoterycznych i New Age'u. Ponadto w tym samym numerze „Cioe”, jest widoczny inny typowy element New Age'u: anioł. „Urodziłaś się między 23 a 27 lipca? - czytamy w czasopiśmie - twoim aniołem jest Nithaiah. Ma skrzydła błyszczące słońcem i jest aniołem harmonii i norm: radzi ci spokój i wyhamowanie twojego nadmiernego działania. On pomoże ci, abyś nie zniszczyła wielkiej miłości z powodu twojej wściekłości”.

Na innej stronie „Cioe” znajdziemy oryginalną metodę odczytywania przyszłości: język muszli i fal morskich. Artykuł zaczyna się takim zaproszeniem: „Ułóż w rzędki kilka muszli, w miejscu, do którego woda prawie nie dociera, zadaj pytanie, i policz pięć fal. Co się dzieje?”

Jeśli fale nie dotykają muszli - odpowiedź jest negatywna. To, czego oczekujesz lub na co masz nadzieję, nie wydarzy się. Spróbuj zmienić coś w swoim zachowaniu i zadać kolejne pytanie za trzy dni”. Artykuł przedstawia różne odpowiedzi, które zmieniają się, w zależności od liczby fal, które dotykają muszli.

Wszystko wydaje się przyjemne i niewinne: lato, słońce, plaża, morze... Uczestniczymy jednak w pewnym „rycie”, w którym zadaje się pytanie falom, aby poznać własną przyszłość. Artykuł proponuje ponawianie tej praktyki w przypadku odpowiedzi negatywnej. Wszystko to ma na celu stworzenie pewnego nawyku rytualnego i mentalności ezoterycznej, przez próbę znalezienia odpowiedzi na pytania dotyczące własnego losu.

Inną pułapką jest numerologia. W 31. numerze „Cioe” (29 lipca 1996) znajdziemy artykuł, który nakłania do obliczeń z własnej daty urodzenia. Celem jest uzyskanie „własnej liczby”, której powinien odpowiadać pewien typ charakteru.

Ten, kto na przykład jest trójką, jest praktyczny i racjonalny. Piątka jest liczbą marzycieli, natomiast dwójka - niezdecydowanych. Ten typ obliczeń stanowi część mentalności ezoterycznej, którą tygodnik „Cioe” ukrywa pod maską testu psychologicznego.

### 3. Małe obawy

Częstymi tematami w tego rodzaju czasopismach są obawy młodych ludzi, jak np. ta dotycząca wakacyjnego rozstania ze swoim chłopcem. Problem polega na tym, że w celu pokonania niepewności proponuje się rozwiązanie ezoteryczne.

W 29. numerze „Cioe” (14 lipca 2000) czytamy: „Jeżeli masz chłopca i boisz się, że tego lata może o tobie zapomnieć, spróbuj związać go z sobą za pomocą tych małych sposobów magicznych”. „Małe sposoby magiczne” są prawdziwymi rytuałami, na przykład: „Zerwij siedem płatków werbeny (znajdziesz je w doniczkach, w kwiaciarni) i wkładaj je pojedynczo do butelki z atramentem, mówiąc za każdym razem: w poniedziałek (wymów jego imię i nazwisko) nie zapomni o mnie; we wtorek nie zapomni o mnie, w środę nie zapomni o mnie itd., aż pokryjesz płatkami siedem dni tygodnia. Zamknij dokładnie butelkę atramentu i trzymaj ją przez siedem dni na słońcu i przez siedem nocy w świetle księżyca. Postaw ją następnie w ciemnym miejscu i używaj jej zawartości wyłącznie do korespondencji z twoim chłopcem. Używaj do tego celu nowego pióra i pisz drobnym pismem”.

A więc jest to prawdziwy ryt magiczny! W tym samym artykule jest przedstawionych wiele innych rytów, wykonywanych podczas pełni księżyca. Cel jest zawsze ten sam: zapewnić sobie wierność swojego chłopca w okresie lata, podczas oddalenia i pokus. Aby zwyciężyć ten strach, „Cioe” zaprasza swoje czytelniczki do praktykowania czarów. W ten sposób dziewczyny zamieniają się w „czarownice”.

W tym samym numerze tygodnika, oprócz zwykłego aniołka New Age, został zamieszczony artykuł na temat „amuletów zodiakalnych”. Jest on „przewodnikiem” na temat: „W jaki

sposób szukać szczęścia poprzez kolor, wygląd (look), chłopca, talizman czy miejsca związane z twoim znakiem".

Jest się z czego pośmiać, ponieważ okazuje się, że nawet własny chłopak może stać się „amuletem”. Jeżeli wybiera się go według znaku zodiaku, „przynosi szczęście”. Na przykład „chłopcami przynoszącymi szczęście” dla urodzonych pod znakiem Barana są ci spod znaku Bliźniąt, Wodnika i Skorpiona.

„Przewodnik” doradza również: szczęśliwy dzień tygodnia, szczęśliwe miejsce, imię, kolor, look (to znaczy wygląd, ubiór), klejnoty, a nawet „totem zwierzęcy”. Wśród przynoszących szczęście klejnotów jest również kolczyk do nosa, smutny symbol prymitywizmu i przynależności plemiennej.

#### 4. Astrologia i reklamy ezoteryczne

Czy treści proponowane przez pisma dla nastolatków są jedynie negatywne? Nie. W niektórych przypadkach artykuły proponują również mądre i praktyczne rady. Problem jednak polega na tym, że zło miesza się z dobrem, a więc to, co jest słuszne, z tym, co błędne. Jest to znak epoki, w której żyjemy, zdominowanej przez relatywizm moralny i utratę niektórych wartości fundamentalnych.

Weźmy na przykład inne, bardzo popularne czasopismo dla nastolatków: miesięcznik „Top Girl”. W numerze 31. (sierpień 2000) znajduje się artykuł, który ostrzega młodzież przed ryzykiem jazdy samochodem z szybkością 200 km/godz. Na następnych stronach znajduje się inny dobry artykuł, w którym apeluje się do młodych, aby nie palili papierosów i „trawki”. Dotąd wszystko dobrze; niestety, w tym samym numerze „Top Girl” oferuje „Letnie astrotesty”, z podtytułem: „Horoskop nieuchronnych przyciągań i hot-quizy do przeprowadzania pod parasolem, aby twoje wakacje stały się niezapomnianą historią miłosną”.

Znajdziemy wewnątrz „tabelę astrologiczną”, która wskazuje „znak po znaku, nieuchronne przyciągania sierpnia”. W praktyce chodzi o tabelę pozwalającą odkryć, czy jakaś letnia para może się utrzymać i zyskać sobie przychylność gwiazd. Na przykład, jeśli on jest Wagą, a ona Baranem - sukces jest zapewniony.

W ostatnich latach inne treści ezoteryczne płyną z reklam zamieszczanych w czasopismach dla młodzieży. Na przykład ogłoszenia płatnych linii telefonicznych zajmujących z magią i wróżeniem z kart, które otwierają drzwi do świata ezoteryzmu. Wybierając odpowiedni numer, można bezpośrednio rozmawiać z magiem lub dyżurującym wróżbitą.

W tygodniku „TV Stelle” zamieszczono ogłoszenia typu: „Jasnowidz dla przyjaciela”; „Odzyskaj wiarę w siebie za pomocą kart”; „Belfagor odkryje twoją przyszłość i uwolni cię od duchów przeszłości”; „Magiczna Sybilla. Jej ciemne siły odkrywają przed tobą sposób, w jaki możesz odnaleźć miłość, satysfakcję i szczęście”.

Również „Cioe” zamieszcza reklamy tego rodzaju: „Wyrocznia. Specjalista w pojednaniu, miłości niemożliwej i wszystkich sprawach sercowych”; „Przychylny czas. Twoje szczęśliwe dni, przeszkody, które musisz ominąć, przewidywania dotyczące twojej przyszłości”; „Tarot i jasnowidzenie. Najzdolniejsze i najbardziej profesjonalne medium”; „Magia na linii”; „Czy twoja miłość ma przyszłość? Kocha cię czy nie, dowiesz się, wybierając numer naszego serwisu wróżenia z kart”.

Są to komunikaty, które chcą wykorzystać chwile trudności młodych ludzi, ich niepokoje, pytania, przede wszystkim uczuciowe. Magia i wróżenie z kart są proponowane jako idealne rozwiązanie „odzyskania wiary w siebie samych” i „wyzwolenia się od duchów przeszłości”. Niestety, wielu młodych jest samotnych, którzy chwytają się wszystkiego. Także jakiegoś głosu.



## **ROZDZIAŁ 12** **Świat internetu**

Mówiliśmy już wielokrotnie, że ezoteryzm znajduje podatny grunt, kiedy młodzi są w kryzysie, mają trudności w komunikowaniu się. Już sama samotność jest znakiem słabości i wrażliwości. Może więc ona sprzyjać transmisji negatywnych treści ze świata okultyzmu i magii.

Od pewnego czasu wszystko to może się dziać również za pośrednictwem komputera. W jaki sposób? Przez połączenie się z internetem, „siecią sieci”. Innymi słowy: nową, potencjalną „cełą odosobnienia”, która może doprowadzić młodych do alienacji z rzeczywistości.

### **1. Jeszcze jedna ścieżka**

W prasie i telewizji mówi się często o internecie negatywnie, przedstawiając go jako niebezpieczne narzędzie, zdominowane przez pornografię i pedofilię. Wszystko to jest oczywiście przesadą.

Internet nie jest niczym innym jak obrazem świata, w którym żyjemy. Jest to środek komunikacji, który, jak wszystko inne, może być wykorzystany dobrze lub źle.

Wielu młodych spędza samotnie godziny przed ekranem komputera, żeglując po internecie. Jakie spotykają strony? Jakie treści otrzymują? Zainteresowanie młodych ezoteryzmem, podsycane przez muzykę i niektóre czasopisma, może odnaleźć w „sieci” kolejny „pomost” łączący ich z niebezpiecznymi środowiskami.

Piosenki satanistycznego rocka stanowią pierwszy punkt kontaktu z ezoteryką. Mogą one wzbudzić ciekawość nowego, fascynującego i nieznanego świata. Dzięki internetowi młodzi mają możliwość zrobienia następnego kroku na ich ezoterycznej ścieżce.

„Sieć” może rzeczywiście dostarczyć szybszych narzędzi do pogłębiania wszelkiego rodzaju zainteresowań. Jest więc w stanie ułatwić bezpośredni kontakt z ezoterykami, magami, astrologami, czarownikami i satanistami.

Na przykład: Jakaś dziewczyna zaczyna się interesować muzyką Marylina Mansona.

Początkowo jest to wyłącznie ciekawość związana z jego wyzywającym wyglądem. Widzi go w TV i decyduje się na zakup jego płyt kompaktowych.

Zainteresowanie rośnie. Dziewczyna odczuwa potrzebę poszerzenia informacji o Marilynie Mansonie. W ten sposób kupuje czasopismo muzyczne.

Poprzez czasopismo poznaje adres strony internetowej piosenkarza. Siada do komputera i zaczyna „żeglować” w sieci.

Na stronie może znaleźć całą filozofię życia Marilyna Mansona. Dlatego też łącząc się z podobnymi stronami dziewczyna może pogłębić swoje zainteresowanie satanizmem. Będzie mogła również, za pośrednictwem poczty elektronicznej, porozumieć się z innymi fanami ezoteryki.

I tutaj właśnie dziewczyna wpada w pułapkę.

Nie zapominajmy, że internet pozwala porozumiewać się w czasie rzeczywistym z właścicielami komputerów na całym świecie. Magiczna różdżka, która uderza w bariery czasu i przestrzeni, nazywa się „e-mail” (poczta elektroniczna) i ma dwie charakterystyczne cechy: emocjonalne napięcie kontaktu i szybkość rozmowy telefonicznej.

Wystarczy jedno kliknięcie, aby chłopak z Rzymu mógł „rozmawiać” bezpośrednio z innym z Nowego Jorku czy z Moskwy. Wszystko w cenie zwykłego połączenia miejskiego.

Internet jest więc narzędziem, które w sposób niewiarygodny może przyspieszyć drogę młodych do ezoteryki. Jest to „dodatkowa ścieżka”, która może sprzyjać takim kontaktom i do nich zachęcać.

## 2. Komputer staje się magiem

W Internecie młodzi mogą znaleźć naprawdę wszystko: od satanizmu po spirytyzm, od astrologii po wróżenie z kart, od New Age po amulety. Nie chodzi tylko o strony informacyjne, z których można się czegoś dowiedzieć na te tematy. W niektórych przypadkach sam komputer, poprzez internet, może przejąć funkcje maga i być adresatem pytań dotyczących przyszłości.

Może się to wydawać szaleństwem, ale to prawda. W „sieci” są zamieszczone strony, poprzez które można zadawać pytania wróżbitom. Mechanizm jest ten sam, jak w przypadku wróżenia z kart. Jedyna różnica polega na tym, że karty wybiera się na ekranie komputera, klikając myszą.

Na końcu strona przekazuje interpretację wybranych kart. Wszystko dzieje się bardzo szybko i nie ma potrzeby wychodzenia z domu, aby udać się do maga. Wystarczy mieć komputer podłączony do internetu.

Podobnie w przypadku horoskopu. Wtedy komputer zamienia się w doskonałego astrologa. Istnieją strony, które dostarczają bezpłatnie, dostosowane do poszczególnych osób, dzienne horoskopy. Przychodzą one w sposób wygodny, drogą e-mail, po wypełnieniu kwestionariusza z własnymi danymi.

Oprócz astrologii klasycznej, internet proponuje również inne jej rodzaje: horoskopy pracy, seksu, zwierzęcy, małżeński, prognozuje nawet dopuszczalnych „partnerów”, odpowiednich do znaku zodiaku.

Najogólniej, nadejście internetu naprawdę zmieniło czasy. Kiedyś, aby poznać przyszłość, zwracano się do kryształowej kuli. Dzisiaj wystarczy kliknięcie myszy i komputer przekształca się w potencjalny obiekt magiczny.

Poza stronami odpowiadającymi w sposób bezpośredni na pytania „żeglującego”, jest wiele innych, które zamieszczają teksty dotyczące magii, wraz z rytuałami, formułami i czarami. Nie brakuje oczywiście stron astrologów, wróżbitów i różnych magów, którzy reklamują się, oferując swoje płatne usługi. Stanowią odpowiednik niektórych programów telewizyjnych, o których będziemy mówić w jednym z następnych rozdziałów. Jedyna różnica polega na tym, że w tym przypadku odpowiedzi maga można otrzymać pocztą elektroniczną, po dokonaniu wpłaty.

Poczta elektroniczna sprzyja kontaktom młodych z czarownikami i wróżbitami. Młodzi wykorzystują ją chętnie, ponieważ jest bardziej dyskretna. Przeszkoda, jaką jest nieśmiałość, może wpłynąć czasem na decyzję niedzwonienia do maga. E-mail natomiast sprawia, że człowiek może czuć się spokojny. Działa z szybkością rozmowy telefonicznej, nie „wystawiając” młodego człowieka na bezpośredni kontakt.

Wszystko odbywa się w sposób bardzo intymny. Nie trzeba nic mówić. Nie trzeba wychodzić z domu, aby udać się do gabinetu maga. Nie trzeba patrzeć nikomu w oczy. Wystarczy mieć komputer podłączony do internetu i wysłać wiadomość.

Astrolodzy i wróżbici stanowią w tym przypadku mniejsze zagrożenie niż zatrwajająca masowa obecność stron poświęconych satanizmowi. W internecie jest ich mnóstwo, a wiele z nich jest ze sobą powiązanych.

## 3. Satanistyczne żeglowanie

Zobaczmy, co może stać się z chłopakiem zaciekawionym satanizmem, który żegluje po internecie? Spróbujmy odtworzyć jego kroki. Połączmy się z jakimkolwiek portalem i wpiszmy angielskie słowo „satan” (szatan).

Portale to narzędzia pozwalające odnaleźć wszystkie interesujące nas informacje w niezmiernie szerokiej panoramie „sieci”. Wystarczy wpisać „słowo-klucz” (w tym przypadku

„satan”), aby uzyskać długą listę stron do przejrzania.

Poszukiwania prowadzą nas natychmiast na strony jakiejś sekty satanistycznej. Są one pełne symboli ezoterycznych; znajduje się tu także strona z informacjami, wyjaśniającymi, w jaki sposób można skontaktować się z organizacją. Na innej stronie znajdziemy serię adresów e-mail satanistów i zaproszenia do nawiązania z nimi bezpośredniej rozmowy.

Przesuwamy się i widzimy stronę wyjaśniającą detale rytuałów satanistycznych. Takich stron jest wiele. Stamtąd dochodzimy do strony, która zamieszcza kompletny katalog przedmiotów wymaganych do odprawiania „czarnej mszy”. Można je zakupić drogą elektroniczną. Na innej stronie istnieje nawet możliwość połączenia z radiem transmitującym programy satanistyczne.

Przez kilka miesięcy zamieszczona była w internecie strona, na której oferowano możliwość zawarcia „paktu” z demonem. Można było sprzedać duszę diabłu, jak Faust, przez własny komputer. Tekst strony mówił: „Nie potrzeba już skomplikowanych rytuałów, aby zawrzeć pakt faustowski. Szatan jest na linii”.

Mechanizm był prosty. Przede wszystkim czytało się magiczną formułę zamieszczoną na stronie. Potem jeszcze raz należało kliknąć myszą, co zastępowało tradycyjny podpis w kontrakcie z demonem, który kiedyś składało się własną krwią, zamiast atramentu.

Mechanizm „paktu z diabłem” przez komputer mógłby się wydawać jedynie zabawą lub makabrycznym żartem; nie zapominajmy jednak, że za każdym gestem stoi wola, jednoznaczny wybór. W tym przypadku jest to wybieranie zła. Pomysł dokonywania satanistycznych rytuałów, choćby w internecie, może mieć wpływ na pełen wrogości stan ducha młodych w stosunku do bliźnich.

Istnieją również inne ścieżki, które umożliwiają młodym bezpośredni kontakt z satanistami.

Są to: *mailing list*, *newsgroup* i *chat*. Wszystkie one są odmiennymi mechanizmami, które oferują możliwość rozmowy z innymi osobami i włączenie się do dyskusji tematycznych.

*Mailing list* (lub lista dyskusyjna) można porównać z wielkim, prywatnym kręgiem, w którym członkowie mają wspólne zainteresowania. W naszym przypadku może to być satanizm, ale także astrologia, wróżenie z kart, spirytyzm czy jakikolwiek inny rodzaj działań ezoterycznych.

Członkowie *mailing list* (przez e-mail) spotykają się, rozmawiają, dyskutują, organizują swoje inicjatywy. *Mailing list* jest wirtualnym klubem bez granic, który może połączyć osoby ze wszystkich stron świata i umożliwia nieustanny dialog między nimi. Wysyłane wiadomości docierają bezpośrednio do skrzynek każdego uczestnika, który ma możliwość odpowiedzi i uczestniczenia w aktualnej dyskusji.

W przypadku *newsgroup* (grupa dyskusyjna) debata na temat magii lub satanizmu jest całkowicie publiczna. Wiadomości wysyłane e-mailem są publikowane w wielkiej „wirtualnej witrynie”, którą można znaleźć bezpośrednio w internecie.

Na końcu *chat* („gadanina”), dialog między fanami satanizmu może dokonywać się w czasie rzeczywistym. To tak, jakby wiele osób spotkało się razem w jednym pokoju i rozmawiało wspólnie o diable, magii i rytuałach.

Wszystko to przez *chat* dokonuje się na ekranie komputera, gdzie ludzie dialogują, wystukując swoje wypowiedzi na klawiaturze. „Cudem” jest skontaktowanie w jednej chwili osób z całego świata w cenie jednego połączenia miejscowego.

Reasumując, internet zdaje się otwierać prawdziwe „bramy” młodym, zainteresowanym ezoteryzmem. Zaczyna od się banalnego poszukiwania słowa, a kończy rozmową z prawdziwymi satanistami, za pośrednictwem poczty elektronicznej. Do problemu treści negatywnych należy także dołączyć czynnik, który zdecydowanie zwiększa to ryzyko: samotność.

Młodzi wykorzystujący internet do komunikacji interpersonalnej są samotni. *Chat* i *newsgroup* mogą dać złudzenie rozmowy z tysiącami osób na całym świecie. W

rzeczywistości jednak młody człowiek znajduje się sam przed ekranem, zamknięty w czterech ścianach pokoju, dlatego też jest on jeszcze słabszy i wrażliwszy.

#### 4. Błuzniercze gry

W internecie można znaleźć również wiele stron antychrześcijańskich, nie wykraczających poza zjawisko satanizmu. Niektóre ukazują się na parę miesięcy, a następnie znikają w sposób tajemniczy.

Jakiś czas temu obecna była w sieci „gra w bluźnierstwa”, która zapraszała do bluźnierczego wykorzystywania swojej kreatywności.

„Żeglujący” po internecie mógł wymyślić własne bluźnierstwo i wysłać je pocztą elektroniczną na te strony. Bluźnierstwo było publikowane anonimowo i dołączało do tysięcy już istniejących.

Strony były podzielone na różne kategorie: bluźnierstwa przeciwko Bogu, Madonnie, Jezusowi, Papieżowi, Matce Teresie z Kalkuty oraz bluźnierstwa „różne”, gdzie można było znaleźć wszystko: od Ojca Pio po Całun Turyński, od św. Józefa po ks. Bosco.

Chodziło o „grę” antywychowawczą i bardzo niebezpieczną. Nie tylko dlatego, że stanowiła obrazę uczuć religijnych, ale przede wszystkim dlatego, że nakłaniała młodych do złych czynów (do bluźnierstwa) w sposób anonimowy.

Jest to ta sama mentalność, która kieruje tymi, którzy z wiaduktów rzucają kamienie na samochody: uderzyć, a następnie uciec. Pomysłodawcy „gry w bluźnierstwa” zachowali się w ten sposób. Nie mieli odwagi podpisać się też pod bluźnierczymi stronami, udowadniając w ten sposób całe swoje tchórzostwo.

Najogólniej świat internetu kryje wiele zasadzek zastawionych na młodych i dzieci.

Niebezpieczeństwa satanizmu i pedofilii istnieją i powinny być zwalczane ze zdecydowaną determinacją.

Nie należy jednak przesadzać z alarmami. Ryzyko „pograżenia się” przez internet jest takie same, jak w przypadku wykorzystania jakiegokolwiek innego środka komunikacji: telefonu, poczty, telegramów, wiadomości w butelkach, gołębi pocztowych. Wszystko zależy od tego, jaki się robi z tego użytek.

Dziennikarz Roberto Beretta napisał na stronach „Awenire”: „Trzeba także, aby nasze dzieci wiedziały, że słuchawka służy także do tego, aby powiedzieć «cześć» do przyjaciół; w internecie natomiast najmłodszym spodoba się z pewnością obrazy gwiazd publikowane przez NASA czy fotografie Ferrari. Internet jest metaforą życia: niekończącym się labiryntem, z koniecznością wyboru i przygodami kryjącymi się za każdym rogiem.

Wyrzucenie komputera na niewiele się zda. Nauczmy natomiast nasze dzieci wyboru drogi. Zło stanowi zagrożenie, zgoda: być może jednak złem jest już ta obsesja, że nie można przed nim uciec. Jak w „sieci”.

### ROZDZIAŁ 13 Komiks Dylan Dog

Świat komiksów zawsze towarzyszył marzeniom, ciekawości, fantazji dzieci. Niektóre „papierowe” postacie są prawdziwymi „towarzyszami podróży” młodych. Stają się niemalże wymyślonymi „przyjaciółkami”, z którymi można się porównywać.

W ten sposób za każdym razem, kiedy rozpoczyna się lekturę komiksu, otwiera się brama do fantastycznego świata, który obdarowuje przygodami i emocjami.

W poszukiwaniach poświęconych ezoteryzmowi młodzieżowemu, nie możemy nie zająć się sprawą największego sukcesu wydawniczego - komiksu włoskiego ostatnich lat: *Dylan Dog*, stworzonego przez pisarza Tiziana Sclavi.

*Dylan Dog* był często identyfikowany przez mass media jako rodzaj „diabolicznego” komiksu, pełnego gwałtu i krwi. Co jakiś czas mówi się o nim, kiedy mają miejsce wydarzenia związane z satanizmem młodzieżowym. Na przykład w 1996 r. gazety poświęciły wiele miejsca wiadomości o pewnym chłopcu z prowincji La Spezia, który dopuścił się aktów wandalizmu na cmentarzach. Niektóre artykuły podkreślały, że wśród ulubionych lektur tego młodzieńca znajdowały się właśnie komiksy *Dylan Dog*.

## 1. Kto to jest Dylan Dog?

Dylan Dog jest bardzo szczególną postacią, która porusza się w scenerii typowej dla horrorów i ciemnych spraw. Znany jest jako „śledczy koszmaru”, rodzaj prywatnego detektywa, który rozwiązuje przypadki związane ze światem ezoteryki, ze sprawami paranormalnymi. Za jego sukcesem kryje się Sergio Bonelli, najważniejszy włoski wydawca komiksów. Sposób jego najbardziej znanych postaci pamiętamy: Texa, Zagora, Martina Mystere, Dowódcę Marka i Mistera No.

W przygodach Dylana Doga jest wiele odniesień, często ironicznych, do magii, ezoteryzmu i satanizmu. Jego samochód, ma na przykład tablice rejestracyjne o numerze „666”, który jest biblijną liczbą Antychrysta. Mamy następnie fragment muzyczny „Świergot diabła”, odgrywany często na klarncie przez Dylana Doga jako hobby. Legenda mówi, że kompozycja ta, autorstwa Giovanni Tartiniego, powstała z inspiracji diabła, pewnej nocy roku 1713.

Na ścianach domu Dylana Doga wiszą obrazy i symbole typowe dla satanizmu i okultyzmu, takie jak heksagram (gwiazda sześcioramienna zamknięta w kręgu) i głowa kozła (symbol demona) z pięcioramienną gwiazdą na czole.

Chodzi jednak o zbiór „pamiątek” związanych z jego działalnością jako śledczego koszmaru, które są umieszczone obok plakatów filmów sensacyjnych, map geograficznych i zbiorów motyli. Również dzwonek do domu Dylana Doga jest charakterystyczny dla „horrorów”: zamiast dźwięku dzwonka słyszymy przerażający krzyk ludzki.

Widzimy więc, że aby zrozumieć dobrze ducha tej postaci, konieczna jest spora doza ironii. Nie można stawiać znaku równości pomiędzy wrzaskliwym dzwonkiem Dylana Doga i makabrycznymi rytuałami opisywanymi przez niektóre piosenki satanistycznego rocka. Odkryjemy jednak również w dalszej części, że pomiędzy tym komiksem, a niektórymi zespołami muzycznymi związanymi z okultyzmem istnieją pewne punkty zbieżne.

Jakie jest prawdziwe oblicze *Dylana Doga*? Czy chodzi tu o niebezpieczny komiks, który bezwzględnie należy potępić, czy też o interesujące wydawnictwo, zawierające również elementy pozytywne?

Niektóre obecne aspekty pozytywne zostały dobrze ukazane przez eseistę Antonio Tentoriego w jego książce *Mówi Dylan Dog. Filozofia śledczego koszmaru*. Tentori stwierdza: „Najstarszym uczuciem rodzaju ludzkiego jest strach, a jego najstarsza odmiana to strach przed nieznanym: ten właśnie wymiar jest wyraźnie ukazany w przygodach Dylana Doga, co stanowi istotę samej narracji. Ze strachem i z tym co nieznanym łączy Sclavi grę, często okrutną, poszczególnych spraw. Draży dogłębnie swoje postacie i wplata pomiędzy nie obrazy i mity z gatunku horroru, porównując je często z jeszcze bardziej przerażającym horrorem „normalności” społeczeństwa cynicznego i materialistycznego, chciwego i gwałtownego, które odrzuca słabszych i odmiennych, które żyje bezsensownymi wojnami i zanieczyszczeniem środowiska. Stąd właśnie krytyka obecnego społeczeństwa, które



prowadzi często Dylana Doga, w trakcie jego dochodzeń, do uznania „monstrualności” za wymiar bez wątpienia lepszy od tego ludzkiego”.

Jest pewien epizod w przygodach Dylana Doga, *Mozaika horroru* (numer 92.), napisany przez Claudio Chiaverottiego, w którym monstrualność reprezentuje dzielnicę pewnego miasta, gdzie króluje indyferentyzm w stosunku do innych. Chodzi o symboliczny obraz, streszczający się w słowach posumowania Dylana Doga, który siedzi przy swoim biurku: „Tym razem nie było niczego do odkrycia... Ani seryjnego zabójcy, ani potworów, ani czarownic... Jedynie mały, powszedni horror samotności i indyferentyzmu..., gorszy od zabójców”.

Mówiąc o ezoteryzmie młodzieżowym, podkreślaliśmy wielokrotnie, że prawdziwym „diabłem” i prawdziwymi „potworami”, z którymi muszą zmierzyć się młodzi w życiu, są właśnie: brak komunikacji, milczenie, brak zainteresowania bliźnimi. Za historią wielu młodych, którzy wpadli w pułapkę satanizmu, stoi, oprócz niewątpliwego wpływu pewnych środków przekazu, właśnie to „monstrum” indyferentyzmu, który rodzi poczucie samotności i pustki. Obraz proponowany przez *Dylana Doga* odpowiada więc prawdzie.

## 2. Problem gwałtu

Jednak w komiksie *Dylan Dog*, oprócz tych korzystnych chwil refleksji nad problemami stanu, w jakim znajduje się człowiek, są również obecne niektóre aspekty negatywne, które nie powinny być ignorowane.

Zbyt często w tych historyjkach sceny łagodne i poetyckie mieszają się ze scenami gwałtu.

W wielu przypadkach rozlew krwi jest przesadzony i bezsensowny, jak ma to miejsce w niektórych horrorach z gatunku „splatter”. To angielskie słowo („bryzgać”) oznacza produkty kinematografii, w których gwałt i efekty specjalne służą do ukrycia absolutnego ubóstwa idei. Na krytykę tę, która często była wyrażana w stosunku do *Dylan Dog*, autor Tiziano Sclavi dał „pośrednią” odpowiedź poprzez pewną historyjkę Dylana Doga zatytułowaną *Polowanie na czarownicę* (numer 69.). W epizodzie tym, wymyślony komiks z gatunku „horroru”, nazwany „Daryl Zed”, staje się celem takich samych oskarżeń, jakich doświadcza śledczy koszmaru: jest oskarżany o podżeganie do gwałtu.

Na stronie 29. postać, która przedstawia rysownika, „Daryl Zed”, prowadzi interesujący dialog z Dylanem Dogiem, mówiąc: „Czuje się powiew nędznej cenzury z lat pięćdziesiątych... Gazety piszą, że komiks psuje młodzież... Niedawno aresztowano chłopca, który zabił swoją babcię dla kilku groszy... To na pewno fanatyczny czytelnik «Daryl Zed»”. Dylan Dog denerwuje się i mówi: „Tak, czytałem... To co zrobił było winą twojego komiksu, nie ojca alkoholika i nie matki prostytutki, nie poprawczaka, w którym spędził trzy lata... i nie systemu, który na to pozwolił..., systemu, który nie zapewnia pracy młodym, w zamian za to wychowuje ich do kultu pieniądza, luksusowych samochodów, firmowych ubrań...”.

Na stronach 65. i 66. tej historyjki obrona „Daryl Zed” (czyli Dylana Doga) zostaje powierzona długiemu, zaangażowanemu monologowi pewnego dziecka: „Tak w ogóle to może jestem za młody na komiksy - horrory, ale przecież czyta je wielu moich kolegów ze szkoły... I nikt z nas nie zabija potem ludzi... Jesteśmy wszyscy normalnymi chłopakami i to wcale nie jest prawdą, że *splatter* czyni z nas morderców... To tylko rozrywka... Ja jestem katolikiem. Chodzę do kościoła, potem mogę sobie na przykład obejrzeć film z wampirami... Co w tym złego? Tata mówi, że są tam nagie kobiety, ale te są wszędzie. Korzystają z nich, aby sprzedać szampony czy samochody, natomiast w «Daryl Zed» są bohaterkami i niczego nie reklamują... Mówi także, że komiksy pełne są gwałtu. To nie prawda, to są tylko rysunki... Prawie zawsze są śmieszne, albo umieszczone są po to, aby ludzie zrozumieli, że gwałt jest straszny... W telewizji natomiast puszczają *Nocnego mściciela* lub tego rodzaju filmy, które według mnie nawołują do przemocy... W dziennikach telewizyjnych lub w gazetach publikują

natomiast najstraszniejsze fotografie zabitych żołnierzy lub ludzi, których zabiło złe prowadzenie, aby tylko sprzedać ich więcej. Nie chodzi o to, że chcę cenzurować telewizję lub prasę, również nie chcę tego w odniesieniu do «Daryl Zed». Ludzie muszą być wolni i widzieć wszystko, aby wyrobić sobie zdanie... Może jednak dorośli uważają, że dzieci nie są ludźmi".

Taka jest właśnie, przedstawiona w formie komiksu, mowa obrończa Tiziano Sclaviego. Z częścią dotyczącą konsumpcjonizmu jak najbardziej należy się zgodzić. To prawda, że żyjemy w chorym systemie, który wychowuje do kultu pieniądza i firmowych ubrań. Prawdą jest również, że zanurzeni jesteśmy w spotach reklamowych mydełek i samochodów. Martin Luther King mówił: „Kiedy zamożne społeczeństwo chciałoby nam wmówić, że szczęście polega na wielkości naszych samochodów, na okazałości naszych domów i na wyglądzie naszych ubrań, Jezus nas przestrzega, że «życie człowieka nie zależy od obfitości dóbr, które posiada»".

Pisarzowi Tiziano Sclaviemu przydałoby się nieco samokrytyki. Również jego *Dylan Dog*, w pewnym sensie, wpadł w pułapkę konsumpcjonizmu. Olbrzymi sukces komiksu wykorzystano, aby zarzucić młodym serią produktów związanych z tą postacią: przedrukami oryginalnych zeszytów w formie „książkowej”, zeszytami większego formatu, numerami „specjalnymi”, kolorowych tomom, ukazywaniem się nie drukowanych wcześniej historyjek w gazetach i czasopismach, grom komputerowym, RPG, CD-romami, kalendarzami szkolnymi, zeszytami i innymi produktami ..merchandising"<sup>65</sup>. To również jest pewnym aspektem konsumizmu, niezbyt odległym od logiki dobrobytu tych, którzy reklamują mydełka, luksusowe samochody i firmowe ubrania.

Ponadto tym, z czym absolutnie nie można się zgodzić w samoobronie Sclaviego, jest idea szkicowanego gwałtu, który ma „śmieszyć” młodzież. Gwałt zawsze pozostaje gwałtem i nie powinien nikogo śmieszyć.

Nie trzeba topić komiksu we krwi, aby pomóc zrozumieć młodzieży, jak to czytamy w *Dylan Dogu*, „że gwałt jest okropny”. Niektóre obrazy *splatter Dylana Doga* są naprawdę pozbawione smaku. Skąd ta zawziętość, to poszukiwanie makabrycznych i przejmujących grozą szczegółów?

Wielki mistrz kina, Alfred Hitchcock, udowodnił, że nie potrzeba rozlewu krwi, aby wywołać wśród publiczności emocje. Wystarczy dobry scenariusz.

### 3. Inne aspekty negatywne

Innym dyskusyjnym aspektem *Dylana Doga* jest „powrót zła”. Pod koniec niektórych historyjek zło rozkwita ponownie i potwierdza własne istnienie. Nigdy nie jest całkowicie pokonane. Zawsze jest obecne. Nie przez przypadek zeszyty *Dylan Dog* mają czasami dwa finały: pierwszy to ten „normalny”, który kończy przygodę, a następnie ten drugi, w którym zło powraca i od nowa działa.

Na przykład w numerze 34. morderczyni, która uderza w ciemności, pojawia się na ostatniej stronie w formie potwora, pomimo że została zabita przez *Dylana Doga*. Wydaje się, że mamy do czynienia z tym samym mechanizmem, który charakteryzuje filmy, horrory, z serii *Nightmare*, w których pozbawione litości mon-strum-zabójca, Freddy Krueger, nigdy nie jest wyeliminowany ostatecznie, ale powstaje i znowu sieje postrach.

Ten proces powrotu zła zabija ideę nadziei. Młody człowiek czytający niektóre historyjki *Dylan Dog* ryzykuje, że zostanie opanowany przez uczucie bezsilności wobec świata zbudowanego na okropnościach, gwałcie, nadużyciach. Łatwo więc może wpaść w pułapkę pesymizmu.

Inna negatywna treść proponowana przez *Dylan Dog* jest widoczna w jego relacjach z kobietami. *Dylan Dog* przybiera obraz wiecznego „singla”, który nigdy nie wiąże się z nikim.

Jest to klasyczny obraz, który powtarza się w wielu historyjkach tego komiksu: Dylan Dog w łóżku, pod kołdrą, za każdym razem z inną dziewczyną. Scena ta jest proponowana tak obsesyjnie, że wydaje się „fotokopią”.

Mechanizm jest zawsze ten sam. Dylan Dog poznaje jakąś kobietę i kilka godzin później widzimy go z nią w łóżku. Seks wydaje się być siłą rzeczy, logiczną konsekwencją spotkania z dziewczyną. W przeciwnym razie nie jest się „prawdziwym mężczyzną”. Taki właśnie model proponuje *Dylan Dog*.

Innego zdania jest jeden ze scenarzystów serii, Mauro Marcheselli, który stwierdza: „Dylan Dog jest romantykiem i większa część jego sukcesów, również teraz, jest konsekwencją zainteresowania publiczności kobiecej. Dylan Dog zmienia kobietę każdego miesiąca, ponieważ takie są wymogi scenariusza. W rzeczywistości kocha je wszystkie. Gdyby była tylko jedna kobieta, nie można by było zrobić tak wielu historyjek”.

Inny negatywny aspekt komiksu *Dylan Dog* wiąże się z tzw. „Almanachami strachu”, które są „specjalnymi” suplementami do normalnych zeszytów, zawierającymi liczne artykuły na temat świata ezoteryzmu, którym towarzyszą przejmujące grozą ilustracje.

Historyjki Dylana Doga są więc pierwszym krokiem w świat okultyzmu, który mógłby zachęcić młodzież do większego zainteresowania. Drugim etapem są różne suplementy, które dostarczają dalszych wyjaśnień tematów prezentowanych w komiksie.

Zajrzyjmy dla przykładu do „Almanachu strachu” z 1997 r. Wśród różnych artykułów jest tam zamieszczony artykuł, który mówi o rocku satanistycznym, cytując takich artystów jak Christian Death (grupa recytująca *Ojciec nasz*, skierowane do diabła) i Marylin Manson, „kapłan” amerykańskiego Kościoła Szatana. W tym samym artykule można przeczytać stwierdzenia tego rodzaju: „Wśród szczęśliwych powrotów tego roku witamy również W.A.S.P...., które ruszyło na włoskie tournée, wyjątkowo *splatter*, ze specjalnymi efektami i nagimi dziewczynami składanymi w ofierze na scenie”. I dalej: „Dla tych, którzy nie czuliby strachu przed głębokim zanurzeniem w rytuał desperacji i udreki, polecamy ostatnie dokonanie Diamandy Galas... Olsniewający głos piosenkarki prowadzi nas kolejny raz do piekieł, schodząc z maksymalną mocą kolumn (zaleca się słuchawki) i w największych ciemnościach”.

Niektóre wydania „Almanachu strachu Dylana Doga” powstały pod redakcją dziennikarza Stefano Marzoratego, kierownika biura prasowego wydawnictwa Bonelli i dyrektora artystycznego „Dylan Dog Horror Fest”, wielkiego objawienia dla pasjonatów filmów i komiksów z gatunku horroru. Uczestniczyli w nim niektórzy z najbardziej znanych reżyserów i aktorów „krwawego kina”, tacy jak Dario Argento, Wes Craven i Robert Englund.

S. Marzorati jest również wielkim znawcą muzyki i autorem słynnej książki *Słownik rockowego horroru*, w którym ukazane są różne grupy satanistycznego rocka.

Na 189. stronie tej książki Marzorati pisze, że zespołowi „Impaled Nazarene” (Szywny Nazarejczyk) należy się „wielki plus za wybór tak sugestywnej, bluźnierczej nazwy”. W świecie *Dylana Doga* możemy więc znaleźć również dziennikarza, który otwarcie pochwała bluźnierstwa.

#### 4. Diabeł a Dylan Dog

A diabeł? Co jakiś czas pojawia się na stronach tego komiksu razem z czarownicami, duchami, żywymi trupami i innymi obrazami ezoterycznymi. Trudno zrozumieć, gdzie kończy się ironia, a zaczyna poważna intencja proponowania czytelnikom kontaktów ze światem okultyzmu. Wszystko wydaje się pomieszane. Na końcu młody czytelnik, który śmieje się i żartuje, wydaje się naprawdę przybliżać do pewnych niebezpiecznych zjawisk. Fakty wydają się to potwierdzać. W 6. zeszycie zatytułowanym *Piękno Demona* opublikowano następujące słowa: „Najpiękniejszą książkę o diable (oczywiście oprócz Biblii)

napisał Decio Canzio, dyrektor zarządzający wydawnictwem *Dylan Dog*. Została ona wydana przez Editoriale Milanese i, niestety, jest dzisiaj nieosiągalna; zobowiązujemy się jednak, w przypadku uzasadnionej konieczności, do wysłania fotokopii tym, którzy o nią poproszą (przykład „uzasadnionej konieczności”: jeśli zdarza się wam wzywać diabła, minimum, jakie możecie zrobić, to zaprosić go na kolację, i właśnie książka ta zawiera informacje na temat potraw i napojów, których nie należy mu proponować, jak np. chleb aniołów i święte wino, polecając raczej następujące menu: klops z ludzkiego łajna, zgniłe mięso, narośl zadżumionego, a na koniec mózg puchacza, zasuszonego i zaimpregnowanego sokiem z cykuty)".

Właśnie to można było przeczytać w 6. numerze *Dylana Doga* wydanym w 1987 r. Rok później przygotowano małą *Encyklopedię strachu* na temat: „Diabeł od A do Z”, dołączoną w podarunku do „specjalnego” zeszytu *Dylan Dog*. Na okładce znajdowało się klasyczne wyobrażenie demona.

We wstępie scenarzysta Tiziano Sclavi przyznał, że mimo żartobliwego tonu w tym, o czym się mówiło w numerze 6., niektórzy czytelnicy zwrócili się do niego z prośbą o fotokopię książki Decio Canzia na temat diabła. „Nie wiedzieliśmy nigdy czy oni również żartują, mówiąc, że wzywają diabła”, powiedział Sclavi.

Wydaje się więc, między jednym żartem a drugim, że młodzi naprawdę interesują się satanizmem. Nie wszyscy młodzi posiadają umiejętność dostrzegania ironii w niektórych tekstach *Dylana Doga*. Wielu czytelników traktuje wszystko bardzo poważnie. W ten sposób właśnie od żartu można przejść do rzeczywistej praktyki ezoteryzmu.

Czyja to wina? Być może tego, kto bawi się ze zbyt dużą łatwością, tak delikatnymi sprawami jak diabeł i magia, nie myśląc o konsekwencjach, jakie mogą wyniknąć z tej zabawy w słabszych nieco umysłach.

Obecny jest tu jeszcze inny aspekt, którego nie można pominąć. Ton wstępu Tiziano Sclaviego do *Encyklopedii strachu* jest zdecydowanie ironiczny. Sam pisarz uprzedza, że do czytania tego tekstu niezbędna jest ironia.

Rzeczywiście, niektóre fragmenty słowniczka są śmieszne, inne jednak absolutnie nie. Ironia miesza się, niestety, z bardzo poważnymi i szczegółowymi wyjaśnieniami na temat satanizmu, czarnej magii i diabolicznych rytuałów. Nie można więc wykluczyć, że niektórzy młodzi zainteresują się pewnymi zjawiskami.

Oto jak na przykład opisany jest rytuał „czarnej mszy”: „Ryt kultów satanistycznych, miejski odpowiednik sabatu. Cała liturgia mszy katolickiej zostaje odwrócona. Symbole zostają odwrócone: czarne świece, ołtarz stanowi ciało dziewicy lub jakiejś dziewczyny, pobrudzonej krwią zwierzęcą lub złożonego w ofierze dziecka, która zostaje wzięta przez przewodniczącego, często także przez „wiernych” pod koniec mszy”.

Sam Sclavi przyznaje obecność „fascynacji diabłem”, kiedy we wstępie pisze: „My w diabła ani nie wierzymy, ani go nie negujemy. Nie interesuje nas kwestia - istnieje czy nie. Jest to po prostu fascynujący temat, i tyle”.

To są główne negatywne aspekty *Dylana Doga*. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że w komiksie tym są zawarte również treści pozytywne, niestety jednak zmieszane są one w wielkim kotle krwi, gwałtu i ezoteryzmu, który charakteryzuje historyjki śledczego koszmaru. W ostatnich latach postać *Dylana Doga* wykorzystywano do promowania kampanii na rzecz niepełnosprawnych, bezpieczeństwa drogowego, przeciwko używaniu narkotyków i przeciwko opuszczaniu zwierząt podczas lata. Wszystko to jest godne pochwały, w jaki jednak sposób można pogodzić te pozytywne inicjatywy z negatywnymi treściami „Almanachów strachu”? Dlaczego kierownictwo „Dylan Dog Horror Fest” zostało powierzone Stefano Marzoratiemu, dziennikarzowi, który akceptuje i chwali niektóre bluźniercze i antychrześcijańskie zespoły muzyczne?



## ROZDZIAŁ 14 „Przypadek Czarownicy z Blair”

Po spenetrowaniu niektórych światów magii i okultyzmu, nadszedł moment, w którym należałoby zatrzymać się nad pewnym istotnym wydarzeniem. Możemy je określić jako „przypadek-symbol” multimedialnego ezoteryzmu młodzieżowego, ponieważ łączy ono rzeczywiście różne środki przekazu: kino, komiksy, internet, a nawet afisze. Mówię o *The Blair Witch Project* — amerykańskim filmie ezoterycznym, wymyślonym i zrealizowanym przez młodych, którego niezwykła popularność, jaką się cieszy zwłaszcza wśród chłopców, potwierdza wielkie zainteresowanie światem okultyzmu i czarnoksięstwa.

### 1. Wielki pomysł reklamowy

Naukowiec Massimo Introvigne na stronach Cesnur - Centro Studi sulle Nuove Religioni (Ośrodek Badań nad Nowymi Religiami), napisał:

„Ameryka jest zwykle zadziwiona, kiedy jakiś film zrealizowany przez młodzież, bez pomocy wielkich wytwórni filmowych, bije rekordy kasowe. Film *American Graffiti* kosztował na przykład 750 tys. dolarów, a przyniósł dochód w wysokości 55 milionów dolarów. To jednak, co stało się z *The Blair Witch Project*, nie ma precedensu.

Nakręcony w 1997 r. film kosztował reżyserów-producentów, Daniela Myricka i Eduarda Sancheza, jedynie 35 tys. dolarów. W 1999 r. sprzedany został niewielkiej wytwórni Artisan, za milion dolarów. W pierwszym tygodniu projekcji, rozpoczętej 14 lipca, przyniósł zysk w wysokości 50 milionów dolarów!

Zdając sobie sprawę z przyszłych zysków z wersji zagranicznych, z kaset wideo i *merchandisingu*, „Time” i „Newsweek” (które 16 lipca poświęciły mu miejsce na okładce) nie miały wątpliwości: chodzi o największy interes w historii kinematografii światowej”.

Pomysł, na którym opiera się *The Blair Witch Project* jest bardzo prosty, a jednocześnie genialny: pomieszanie fantazji z rzeczywistością i zaangażowanie obserwatorów w wielką grę.

Wszystko zaczęło się rok przed ukazaniem się filmu, tj. w 1998 r., kiedy to na uniwersytetach amerykańskich zaczęły pojawiać się afisze z napisem „Missing” (co odpowiada polskiemu „Czy ktoś go widział?”) i zdjęciami trójki studentów, którzy zaginęli w październiku 1994 r. w lasach okalających Burkittsville (w Maryland), podczas kręcenia filmu dokumentalnego. W rzeczywistości chodziło o wielką akcję reklamową. Trójka studentów to nikt inny jak bohaterowie *The Blair Witch Project*, jednak dzięki tak realistycznym afiszom ludzie zaczęli wierzyć, że zaginęli naprawdę.

Jednocześnie pojawiła się na ten temat strona w internecie, podając dalsze szczegóły.

Zamiarem studentów miało być nakręcenie filmu na temat legendy o pewnej czarownicy, która w 1785 r. została oskarżona o zabójstwo kilkorga dzieci z miasteczka Blair (pierwotna nazwa Burkittsville).

Strona ta w niedługim czasie stała się najczęściej odwiedzaną przez młodych Amerykanów, zainteresowanych losami trzech zaginionych studentów. Wszystko wydawało się prawdziwe: studenci, zaginięcie, film dokumentalny na temat legendy o czarownicy.

Afisze i strona internetowa przygotowały teren dla *The Blair Witch Project*, wprowadzając powoli wielkie napięcie wśród publiczności. Pokaz filmu w kinach amerykańskich został poprzedzony publikacją komiksu na ten sam temat, zrealizowanym na podstawie notatek (również fałszywych) innego studenta, zainteresowanego tym przypadkiem.

Interesujący jest fakt, że wszystkie te elementy (afisze, strona internetowa i komiksy) okazują się decydujące w zrozumieniu historii filmu. Film przedstawia, w pewnym sensie, ostatni odcinek wielkiego „polowania na skarb” ezoteryczny.



*The Blair Witch Project* jest naprawdę wciągającą widza produkcją kinematograficzną. Według tego, co umieszczono w tytułowych napisach, chodziłoby o prawdziwy film dokumentalny, zrealizowany przez trzech studentów kamerą wideo, zaginiony i odnaleziony przez policję. Rzeczywiście obrazy nie są doskonałe i sprawiają wrażenie nakręconych amatersko. Tak naprawdę jest to jednak część gry. Widz zostaje zaangażowany emocjonalnie do tego stopnia, że myśli, iż film jest prawdziwy, chociaż jest on oczywiście fałszywy.

## 2. Treść filmu

Film zaczyna się, jak studenci Heather, Josh i Mike przeprowadzają kilka wywiadów z mieszkańcami Burkittsville na temat czarownicy z Blair. Pewien pan opowiada, że zgodnie z legendą czarownica miała zwyczaj mordować jednocześnie dwoje dzieci. Kiedy jedno zabijała, drugie było zmuszane słuchać jego krzyku, będąc zwrócone twarzą do ściany. Szczegół ten okaże się bardzo ważny, aby zrozumieć zakończenia filmu.

Następnie, w poszukiwaniu obrazów do filmu dokumentalnego młodzi zaczynają przeszukiwać las okalający miasteczko. W nocy, przebywając w swoim namiocie, zaczynają zdawać sobie sprawę z dziwnych „obecności”.

Dzień później trójka studentów gubi się w lesie. Nie mogąc odnaleźć drogi powrotnej, są zmuszeni spędzić jeszcze jedną noc w namiocie. Hałasy w ciemnościach stają się jeszcze bardziej głośnie i budzące strach. W oddali słychać płacz dziecka. Film dokumentalny, który w dalszym ciągu wydaje się prawdziwy, pokazuje poszukiwania drogi ucieczki z lasu, wydaje się jednak, że dla młodych nie ma już drogi odwrotu. Są przerażeni i rozumieją, że wpadli w poważne tarapaty. Jeden ze studentów, Josh, znika w ciemnościach.

Pomimo wysiłków Heather i Mike nie są w stanie go odnaleźć. Następnej nocy słyszą z oddali jego krzyki. Podejmując próbę odnalezienia go, znajdują stary, opuszczony dom.

Na tym właśnie kończy się film dokumentalny. Studenci wchodzą do domu i zostają przez „kogoś” zaatakowani. Czy może przez czarownicę?

Kamera wideo upada na ziemię i kończy pracę. Ostatnie ujęcie pokazuje chłopca, który stoi odwrócony do ściany i słucha nieludzkich krzyków zabijanej Heather. Jest to oczywiście odniesienie do legendy o czarownicy z Blair, którą opowiadają na początku filmu mieszkańcy Burkittsville.

Scena jest naprawdę przerażająca i godna finału losów, które udało się pokazać, utrzymując wszystkich w wielkim napięciu. Po filmie ukaże się książka, która zamieszcza domniemane „dokumenty” policyjne dotyczące poszukiwań zaginionych studentów.

## 3. Pajęczyna ezoteryczna

„Wielka gra” osiągnęła więc swój zamierzony cel: młodzi z całego świata zostali dosłownie porwani przez tę historię. Jest wiele ludzi, którzy do tej pory nie wierzą w wersję akcji reklamowej i są przekonani, że trójka studentów naprawdę zaginęła.

Należy się jednak zastanowić nad fenomenem *The Blair Witch Project*, który angażuje wszystkie elementy młodzieżowej komunikacji multimedialnej. Stajemy wobec wydarzenia-symbolu nowej ery, w której produkt kinematograficzny nie jest wyizolowany, ale zintegrowany z innymi środkami popularnymi wśród młodzieży - internetem i komiksami - które są wręcz nieodzowne, aby zrozumieć treść filmu i ułożyć wymyśloną „mozaikę” w umyśle młodego widza.

Potwierdza to moją tezę na temat mechanizmów popularyzowania ezoteryzmu wśród młodzieży, którą przedstawiłem w rozdziale poświęconym internetowi. Rozprzestrzenianie dokonuje się małymi krokami, według dokładnie określonych, precyzyjnych „etapów” rozwoju, jak miało to miejsce w przypadku akcji reklamowej filmu *The Blair Witch Project*.

Mechanizm zaangażowania emocjonalnego jest taki sam: młody człowiek zaczyna od słuchania płyty z satanistycznym rockiem, następnie czyta czasopismo muzyczne, które wskazuje mu adres strony internetowej lub adres jakiejś sekty. Dzięki tym „pomostom” ze światem okultyzmu, może emocjonalnie zaangażować się i wejść w autentyczny kontakt ze środowiskami ezoterycznymi. Znajomość nowych technologii wśród młodych może odgrywać decydującą rolę w całym tym procesie.

Ryzyko polega na tym, że złe i niewłaściwe wykorzystywanie mass mediów może wpłynąć na tworzenie prawdziwej „pajęczyny ezoterycznej” w nowym pokoleniu. Jak udowodnił *The Blair Witch Project*, młodzi „przeskakują” z jednego środka komunikacji na drugi: ze strony internetowej na komiks, z komiksu na film, z filmu na książkę.

Z tego powodu nie można nie doceniać siły przekazu piosenek, filmów telewizyjnych, komiksów czy magicznych gier komputerowych. Każdy z tych instrumentów, wykorzystywany w błędny sposób, może stanowić pierwszy etap niebezpiecznej drogi w świat ezoteryzmu.

Z pierwszego poziomu, którym może być lektura komiksu ezoterycznego, można przejść do drugiego poziomu, czyli słuchania muzyki z satanistycznym rockiem. Ma to miejsce na przykład w przypadku *Doga Dylana*, który w swoich „Almanachach strachu” wskazuje na ten rodzaj muzyki. Mamy następnie trzeci poziom, którym jest lektura czasopism muzycznych, zamieszczających na swoich stronach wywiady z piosenkarzami satanistycznego rocka. W ten sposób istnieje możliwość pogłębienia znajomości pewnego rodzaju „filozofii” i sugestii hasła „Rób, co chcesz”. Może się również zdarzyć, że czytając takie czasopismo jak „Flash”, młody czytelnik odkryje istnienie amerykańskiego Kościoła Szatana. W ten sposób przechodzi się do czwartego poziomu.

Kościół Szatana ma swoją stronę internetową połączoną z innymi stronami satanistycznymi. Teraz właśnie przechodzi się do piątego poziomu, którym jest kontakt wirtualny z innymi młodymi, zafascynowanymi ezoteryzmem lub jakąś sektą, za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Szóstym poziomem jest przejście od kontaktu wirtualnego do kontaktu rzeczywistego.

„Pajęczyna” jest kompletna. Młody człowiek, jeżeli jest sam i nie odnalazł w sobie siły, aby nie wycofać się z wcześniejszych poziomów, zostanie w nią łatwo wciągnięty. Pomóżmy mu się z niej wyzwolić!

## **ROZDZIAŁ 15** **Magiczna władza telewizji**

Dziwne są losy telewizji. Kiedy w latach pięćdziesiątych dotarła do Włoch, ludzie wychodzili z domów i spotykali się w barach, aby ją oglądać. Był to radosny moment spotkania, który wszyscy razem mogli smakować, patrząc na czarno-białe obrazy *Grajka* albo *Zostaw lub podwajaj*.

Dzisiaj natomiast, czterdzieści lat od swoich narodzin, wydaje się, że telewizja kompletnie zmieniła swoją rolę. Z okazji do radosnego spotkania, przekształciła się w smutną towarzyszkę wielu nowych samotności.

Z wielu barów *Zostaw lub podwajaj* pozostało jedynie wspomnienie. Dzisiaj każdy przeżywa swoje własne „prywatne” spotkanie pośród ścian swojego pokoju, z małym ekranem, który bombarduje treściami, obrazami i spotami reklamowymi.

Wśród bohaterów tych nowych samotności jest z pewnością wielu młodych. Wiele dzieci ma telewizor i wideo w swoim własnym pokoiku. Znajdują się sam na sam z wszelkiego rodzaju przekazami ezoterycznymi.

## 1. Cuda telewizji

Prawdę mówiąc, sama telewizja ma w sobie coś magicznego. Jej magiczna moc, zgodnie z ludzką mentalnością, jest większa od mocy jakiegokolwiek czarownika, ponieważ rozwiązuje najbardziej skomplikowane sytuacje.

Wiele ludzi zwraca się do telewizji, aby rozwiązać własne problemy: odnaleźć zaginione osoby (*Kto go widział?*), spotkać dalekich krewnych (*Do licha, ale fuks!*), zawrzeć pokój z utraconą miłością (*Miłości! Poczta do ciebie*) lub ujawnić doznane krzywdy (*Forum, Wasze fakty, Maurizio Costanzo Show, Przekaż wiadomość*).

Mały ekran jest w stanie rozwiązać wszystkie te problemy, dlatego też nabiera magicznego znaczenia. Nie jest niczym innym, jak wielkim, potężnym amuletem.

Podajmy pewien przykład, który dotyczy młodych. Wyobraźmy sobie historię miłości między dwojgiem osiemnastolatków. Szczęśliwi, są razem ze sobą przez kilka miesięcy. W pewnym momencie on ją zdradza z przyjaciółką. Ona to odkrywa i zostawia go.

Po kilku tygodniach on rozumie, że się pomylił, i bardzo żałuje tego, co zrobił. Bardzo cierpi. Próbuje zbliżyć się do dziewczyny, aby ją przeprosić i zaproponować rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Telefonuje do niej, pisze. Czeka na nią przed domem i przed szkołą. Wszystkie próby okazują się jednak daremne. Ona czuje się zraniona i nie chce absolutnie zaczynać niczego od nowa.

On w dalszym ciągu cierpi. Pragnie za wszelką cenę ją odzyskać. Dalej jej szuka, wyczekuje przed domem, telefonuje i pisze do niej. Wysyła jej kwiaty i pluszowe zabawki. Ona jednak odrzuca propozycję pojednania.

Chłopiec jest zdesperowany. Pozostają mu teraz dwa rozwiązania: zwrócić się do maga, aby otrzymać potężny amulet, lub prosić o wybaczenie w telewizji. Mechanizmy myślowe leżące u podstaw tych dwóch zachowań (TV i czarownik) są identyczne. W obydwu przypadkach pragnie się „nadzwyczajnej” interwencji, która odblokowałaby sytuację: moc amuletu lub moc „*Miłości! Poczta do ciebie*”, moc programów telewizyjnych, które są poświęcone pojednaniu skłóconych serc.

Przed zwróceniem się do TV, chłopiec próbował wielokrotnie zawrzeć pokój ze swoją byłą narzeczoną. Telefonował, pisał, wysyłał kwiaty i pluszowe maskotki, nie uzyskując jednak żadnego rezultatu. Ostatnia możliwość, jaka mu pozostała, to wielki cud telewizyjny.

Młodzieniec staje przed kamerami *Miłości* i wypowiada te same, identyczne słowa, które powiedział już przez telefon lub zamieścił w bileciku dołączonym do kwiatów. Nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w drzwiach ukazuje się dziewczyna. Ta sama twarda dziewczyna, która przez miesiące mówiła „nie”, teraz mówi „tak”. I biegnie ze łzami na twarzy, aby go uściskać, a tej scenie towarzyszy romantyczna muzyka.

Stał się cud. Magiczna moc telewizji poradziła sobie z tym problemem tak, jak robi to czarownik.

Przez długie miesiące chłopiec powtarzał swoją propozycję pojednania normalnymi środkami, zwracając się jako zwykły śmiertelnik do byłej narzeczonej. Nic z tego. Odpowiedź brzmiała zawsze „nie”. Potem jednak, wykorzystując telewizję, ta sama propozycja przekształciła się w sukces, z wieloma łzami i końcowym uściskiem.

Słowa użyte przez chłopca były identyczne jak te, które powtarzał przez miesiące: „Proszę cię, wróćmy do siebie”. Jedyne różnice polegały na tym, że zostały wypowiedziane w telewizji. Magia małego ekranu dokonała cudu.

Powinno to wzbudzić w nas refleksję nad ważnym szczegółem: wszystko to, co jest wypowiedane w telewizji nabiera olbrzymiej, emocjonalnej mocy. Jeżeli przesuniemy się w obszar prawdziwych treści ezoterycznych, zorientujemy się, z jak wielkim ryzykiem mają do czynienia młodzi w przypadku TV. Myślę tu o wielu płatnych magach, czarownikach i

astrologach, którzy wypełniają mały ekran, zwłaszcza w małych, prywatnych stacjach telewizyjnych.

Telewizja nadaje pewnego blasku fascynacji i prawdy każdej rzeczy, która pojawia się na małym ekranie. Dlatego też, jeśli wezmę jakiś kamień z parku znajdującego się w pobliżu domu i zaniosę go do telewizji, spokojnie mogę go prezentować jako potężny amulet pochodzący ze starożytnego Egiptu. Znajdą się osoby gotowe w to uwierzyć i kupić go. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ telewizja „nobilituje” kamień. Sprawia, że wydaje się magiczny i potężny. Gdybym chciał go sprzedać na ulicy, nie byłoby tego samego rezultatu. Prawdopodobnie wzięto by mnie za szaleńca. Ale ten sam kamień przyniesiony do telewizji nabiera nagle magicznego znaczenia i mocy rozwiązywania wszelkich problemów.

## 2. Telewizyjni magowie

Nie należy lekceważyć treści ezoterycznych, które docierają do młodych za pośrednictwem telewizji. W ostatnich latach zebrałem setki kaset wideo z programami telewizyjnymi przygotowanymi przez magów, czarowników, wróżbitów i astrologów. Zorientowałem się, że w przypadku wielu telefonów nadawanych na żywo, mamy do czynienia z obecnością młodych.

Najczęściej zadawane pytania to: „Czy znajdę miłość?"; „Jak się skończy ta historia z chłopakiem?"; „Czy wrócę do mojego byłego narzeczonego?". Ale również: „Czy znajdę pracę?"; „Czy zdam ten egzamin?"

Amerykański pisarz Ambrose Gwinnet Bierce mówił: „Magia jest sztuką zamiany przesądu na brzęczącą monetę". Na czym więc polega zarabianie wielu magów, którzy wypełniają mały ekran? Przede wszystkim płatne są rozmowy telefoniczne, w zależności od minut spędzonych na rozmowie z dyżurującym wróżbitą. Ponadto magowie, za pośrednictwem telewizji, mają możliwość „ściągnięcia” nowych klientów do swego prywatnego studia. Najbardziej interesującym elementem telewizyjnych konwersacji ezoterycznych jest z pewnością aspekt językowy. Wróżka w rozmowie z telefonującym używa przede wszystkim możliwie najbardziej uprzejmego i słodkiego tonu. Ten sposób komunikowania bardzo podoba się młodym, którzy czują się uspokojeni i „przyjęci". Nie zapominajmy, że w większości przypadków chodzi o młodzież samotną i w kryzysie, która nie ma nikogo z kim mogłaby porozmawiać. Są to młodzi, którzy desperacko szukają przyjaciela, projekcję ojca lub matki, kto mógłby stanowić oparcie.

Telewizyjna wróżka wie o tym i przyjmuje ich bardzo ciepło, mówiąc często „skarbie", „moja droga", „kochanie", „słicznotko". Te słodkie słówka mają na celu oszukać telefonującego i stworzyć fałszywą atmosferę miłości i przyjaźni.

Reszta dialogu jest „biciem piany". Telewizyjne wróżki są doskonałymi „rozmówczyniami", sprawiającymi wrażenie, że wiedzą wszystko o telefonującym. W rzeczywistości są to tylko osoby, które mają wielki dar prowadzenia konwersacji. Są zdolne w lot pojąć słabości, wątpliwości, niepewność młodzieży, która telefonuje. Na tej zdolności budują swoje „zamki z kart". Ponadto każda wróżka dysponuje zbiorem gotowych zdań, wykorzystywanych w odpowiednim momencie.

Jeżeli na przykład dzwoni jakaś dziewczyna, aby dowiedzieć się, czy zda egzamin na uniwersytet, wróżka jej powie: „Widzę w kartach, że jesteś teraz zestresowana i zaniepokojona". Dziewczyna na to: „Masz rację. Zrozumiałaś wszystko. Dobra jesteś". W rzeczywistości wróżka zarzuciła jedynie „wędkę" do swojego zbioru gotowych zdań. To oczywiście, że dziewczyna jest zestresowana i zaniepokojona z powodu egzaminu, w przeciwnym razie nie dzwoniłaby do wróżki. Wróżka jest jednak niezwykle zdolna i umie przekształcić banał w wielką intuicję. Na tym zdaniu oszustka „buduje" całą resztę.

Innym typowym przykładem jest dziewczyna, która telefonuje, aby dowiedzieć się „Jak się mają sprawy z narzeczonym”. Wróżka patrząc w karty powie: „Widzę, że są trudności”. Na to dziewczyna: „Tak, to prawda”. Wróżka: „Przeżywacie teraz szczególny okres”. Dziewczyna: „Tak, to prawda. Jesteś zdolna”.

Również w tym przypadku stwierdzenia wróżki są banalne. Wiadomo, że narzeczeni przechodzą moment kryzysu. Gdyby nie było wątpliwości, dziewczyna nie telefonowałaby do wróżki. Jednak oszustka sprawia wrażenie, że wszystko wie.

Po tym nieco ogólnikowym wstępie wróżka wykorzystuje inną typową technikę oszustwa: technikę pytań. Patrząc w karty zaczyna ona zadawać dziewczynie serię pytań: „Myślisz, że może chodzić z inną dziewczyną?”; „Sądzisz, że jego zamiary nie są poważne?”; „Czy w ostatnim czasie był trochę chłodny wobec ciebie?”; „Czy podejrzewasz, że cię zdradził?”; „Czy są problemy z twoimi rodzicami?”; „Czy masz jakąś zazdrosną przyjaciółkę, która stała między wami?”; „Czy jest ktoś, kto źle o was mówi?”

Wszystkie te pytania mają na celu odkryć „problem” osoby, która zatelefonowała. Po jego odkryciu wróżka będzie mogła „budować” swoją konwersację, sprawiając wrażenie, że wyczytała wszystko w tarocie. Nie ma jednak nic magicznego w tej sytuacji.

W rzeczywistości to sama dziewczyna poinformowała wróżkę o swoim problemie.

Mechanizm jest bardzo prosty: Wróżka zadaje pytanie dziewczynie, zaniepokojonej swoją sytuacją uczuciową: „Myślisz, że chodzi z inną dziewczyną?” Jeśli dziewczyna odpowie „nie”, oszustka przechodzi do następnego pytania. Jeżeli odpowie „tak”, wróżka gotowa jest powiedzieć: „Widzę to w kartach”. W ten sposób robi naprawdę dobre wrażenie.

W rzeczywistości „podchwyciła” po prostu odpowiedź rozmówczynie. Dostrzegła w lot jej odkrycie się. I właśnie na tym zbuduje resztę dialogu, oferując banalne rady, które nie mają w sobie nic magicznego, a których mógłby udzielić ktokolwiek.

### 3. Fałszywy optymizm

Zazwyczaj wróżka stara się być optymistką i dawać nadzieję zaniepokojonej rozmówczynie. Jednak w tym zachowaniu również czai się oszustwo. Wróżka używa tonu optymistycznego, aby zdobyć sobie sympatię młodych widzów.

Obdarowując nadzieją, często fałszywą, łatwiej zdobywa nowych klientów. Wielu młodych szuka podświadomie właśnie tego: promyka światła, aby mieć dalej nadzieję. Są samotni, zdesperowani, opuszczeni. Potrzebują kogoś, kto pomógłby im wierzyć w nadchodzące jutro. Problem polega na tym, że ów „ktoś” ma cel daleki od szlachetnego. Nadzieja proponowana przez wróżkę jest zawsze bardzo oddalona w czasie. Mówi ona na ogół: „Sytuacja się rozwiąże, musisz jednak umieć czekać”. Albo: „Widzę pozytywne zmiany, trzeba jednak czasu”. Czy też: „Wasz związek na pewno się poprawi, ale za parę miesięcy”.

Ta optymistyczna odpowiedź wróżki jest ogólnikowa i nie zobowiązująca. Dzisiaj osiąga ona swój cel: wyrwać pieniądze młodemu widzowi. A potem... kto to wie. Za trzy, cztery, pięć miesięcy może się wydarzyć cokolwiek. Dziewczyna prawdopodobnie zapomni o wróżce albo zadzwoni jeszcze raz, aby uzupełnić swoją historię, wpadając w nowe pułapki.

Ten sam mechanizm jest stosowany we wszelkich sytuacjach, które wymagają odblokowania i uzyskania pewniejszych odpowiedzi. Odkładając rozwiązanie problemu w czasie, wróżka będzie mogła doskonale oszukać swoich widzów.

Innym na przykład problemem dręczącym młodych jest poszukiwanie pracy. Telewizyjna wróżka podaruje fałszywą nadzieję mówiąc: „Widzę w kartach, że praca przyjdzie, za kilka miesięcy”.

Podobnie jest z pytaniami młodych, którzy chcą się pobrać i znaleźć mieszkanie. Wróżka odpowie: „Na pewno uda się wam znaleźć mieszkanie, potrzeba jednak na to trochę czasu”.



Nie można również wykluczyć, że niektóre telewizyjne wróżki wykorzystują „wspólników”, aby uderzyć w publiczność. Niektóre rozmowy telefoniczne, w których wróżka okazuje się wyjątkowo dobra, mogą być fałszywe, stworzone przy stoliku, aby oszukać młodych telewidzów.

Nietrudno przekonać się o oszustwie. Na ogół „wspólnik” rozpoczyna rozmowę mówiąc do wróżki: „Nareszcie udało mi się z tobą połączyć. Cały czas było zajęte”. Zdanie to ma wykazać, że wróżka ta jest wyjątkowo dobra i oblegana tak bardzo, że jej linia telefoniczna jest cały czas zajęta.

Dalszy ciąg przebiega zgodnie z przygotowanym wcześniej „szablonem”, w którym wróżka odpowiada doskonale na wszystkie pytania „wspólnika”. Ten ostatni udaje oczywiście zdumienie, i mówi: „To niewiarygodne, skąd wiesz o tak osobistych sprawach? Ty naprawdę jesteś wróżką. Teraz rozumiem, dlaczego wszyscy cię poszukują”.

Ogólnie rzecz biorąc istnieje wiele mechanizmów, aby okłamać młodych znajdujących się w kryzysie i nakłonić ich do rozmowy telefonicznej. Nie w tym jednak problem. Zdolności niektórych czarowników telewizyjnych polegają również na stworzeniu bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami znajdującymi się w trudnościach. Celem jest wyłudzenie następnych pieniędzy, poza tymi, które „zostały wyrwane” podczas płatnej rozmowy telefonicznej. Jak to zrobić? Sztuczka jest prosta. Co jakiś czas, podczas dialogu w TV, wróżka przyjmuje poważny wyraz twarzy i stwierdza: „Widzę ważne rzeczy w kartach, bardzo osobiste, nie mogę ich jednak powiedzieć w telewizji, niech mnie pan odwiedzi w moim prywatnym gabinecie”.

Albo też, kiedy słuchacz upiera się przy pytaniach, wróżka mówi: „Nie mogę zbyt wiele rozwodzić się w rozmowie telefonicznej, ponieważ muszę dać szansę innym telewidzom. Jeśli chce pan dowiedzieć się więcej, niech pan przyjdzie do mojego gabinetu”.

Wszystko to jest skrajnie niebezpieczne. W wielu przypadkach młody telewidz kończy bezpośrednim kontakcie z magiem. Po rozmowie w TV, udaje się do prywatnego gabinetu czarownika i staje się niewolnikiem jego prognoz i żądań.

Nie zapominajmy, że rozmawiamy o młodzieży w kryzysie, psychologicznie kruchej, która często nie ma nawet rodziców, z którymi można by było porozmawiać. Chłopiec, który zwraca się do maga jest faktycznie osobą, która przeżywa stan słabości i trudności. Wtedy bardzo łatwo jest schwytać taką osobę w pułapkę ezoteryczną.

Występują niektóre typowe mechanizmy telewizyjne, które sprzyjają temu klimatowi „mocy ezoterycznej”. Dziennikarz Aldo Maria Valli w swojej książce *Linia dla nas* wyjaśnił, dlaczego na małym ekranie kłamstwa z łatwością przechodzą niezauważone, w odróżnieniu od innych mass mediów: „Badania opublikowane przez angielskie czasopismo „Nature” udowodniło to, porównując telewizję i radio. Kłamstwo osoby w radiu jest łatwiej dostrzegane niż w telewizji. Wyjaśnia to mechanizm dotyczący uwagi: jeżeli wykorzystujemy tylko jeden kanał zmysłów (w przypadku radia - słuch), nasza zdolność koncentracji jest dużo większa. Słuchając, dostrzega nawet subtelne odcienie, takie jak ewentualne pauzy, załamanie głosu, niepewność lub powtórzenia, które mogą zdradzić intencje tego, kto chce, aby wierzone w to, co mówi. W przypadku telewizji natomiast kłamcy jest łatwiej, ponieważ może rozproszyć uwagę widza. Wygłaszający kłamstwo może sprawić, że uwaga tego, kto w tym uczestniczy, zatrzyma się na uśmiechu, spojrzeniu, szczególnie jego ubraniu”.

Dlatego też magowie telewizyjni pragną wprowadzić młodych w błąd całą serią sztuczek, które dopełniają obraz: dziwaczne ubrania, symbole i przedmioty ezoteryczne, wyraz twarzy i gestykulacja. Nawet czynność tasowania i odkrywania kart ma na celu „rozpraszenie” i jest częścią dobrze zaplanowanego rytuału.

Reasumując, istnieje wiele sposobów stosowanych przez magów, gdy jednak zostają one zdemaskowane, możliwa jest obserwacja czarowników innymi oczami, z odcieniem ironii.

Jeżeli uda się wyodrębnić śmieszne, powtarzalne cechy ich pokazów, telewizyjne występy wróżbitów mogą stanowić w odbiorze komiczny spektakl.

Podczas serii spotkań z młodzieżą w szkołach zaproponowałem właśnie ten rodzaj eksperymentu. Pokazałem młodzieży kilka kaset wideo z programami „telewizyjnej magii”. Rezultaty przeszły moje oczekiwania - śmiechy zdawały się nie milknąć.

Dowodzi to, że magowie nie są niezwykłymi. Do nas należy odkrycie ich słabych miejsc, aby strącić ich z piedestału, na który się wdrapali.

## **ROZDZIAŁ 16**

### **Telewizyjne filmy ezoteryczne**

Mówiąc o telewizji, nie sposób pominąć innego aspektu jej działalności - filmów telewizyjnych o treściach ezoterycznych, cieszących się wielkim powodzeniem wśród młodzieży. Ich cechą wspólną jest pomieszanie dobra ze złem.

Niektóre filmy dla młodzieży usiłują przekonać, że istnieją „dobre” czarownice. Jest to absolutnie fałszywe, ponieważ, jak to już wyjaśniałem na początku, nie istnieje „dobra magia”. Magia zawsze jest negatywna, negatywne więc są również czarownice.

Telewizja natomiast upiera się, aby uczyć czego innego, wprowadzając w ten sposób zamęt w umysłach młodych ludzi.

#### **1. Trzy „dobre” czarownice**

Do ulubionych telewizyjnych filmów ezoterycznych młodzieży należą z pewnością *Czarownice*, których bohaterkami są trzy wspaniałe siostry obdarzone magiczną mocą. Prue (którą gra aktorka Shannen Doherty) potrafi przesuwać przedmioty wzrokiem, Piper (Holly Marie Combs) posiada moc zatrzymywania czasu, a Phoebe (Alyssa Milano) widzi przyszłość.

Ten film emitowany przez Raidue jest niezwykle popularny wśród młodzieży, przede wszystkim ze względu na aktorki, Shannen Doherty i Alyssą Milano, dwie śliczne dziewczyny, występujące już w innych serialach młodzieżowych. Shannen Doherty była jedną z bohaterek *Beverly Hills 90210*, Alyssa Milano natomiast użyczyła swojego głosu w *Melrose Place*.

Po tych występach obie aktorki, wraz z Holly Marie Combs, przywdziały szaty czarownic, potwierdzając w ten sposób swój sukces.

W filmie „Czarownice” trzy dziewczyny są ostatnimi spadkobierczyniami rodziny „dobrych” czarownic. Wykorzystują ich moc magiczną, aby zwalczać zło. Jest to, podkreślam raz jeszcze, kłamliwa treść. Młodzi oglądający z zainteresowaniem serial znowu są nakłaniani do tego, aby uwierzyć, że istnieje „dobra” magia.

W filmie *Czarownice* magię przedstawia się jako pozytywne narzędzie, które umożliwia rozwiązywanie problemów ludzkości. Ta fałszywa gloryfikacja domniemanego „dobrego ezoteryzmu” wzmocniona jest kilkoma elementami, które wprowadzają w błąd wpływając na jeszcze większe zamieszanie w umysłach młodych ludzi.

Przed wszystkim wspomniane siostry są słodkie, wrażliwe, ofiarne i gotowe pomagać osobom znajdującym się w trudnościach. Kochają dzieci i zawsze przychodzą im z pomocą. Mają wielki zmysł rodzinny. Wzruszają się widząc stare fotografie z albumu rodzinnego lub filmy z dzieciństwa. W pewnym odcinku udaje im się nawet cofnąć w przeszłość i uściskać czule mamę i babcię. Najogólniej są to trzy dziewczyny-wzorce.

Wielkie kłamstwo polega właśnie na tych fałszywie dobrych treściach, którymi są bombardowani telewidzowie. To tak, jakby jakiś głos nieustannie powtarzał z ekranu:

„Czarownice są dobre. Czarownice są słodkie. Czarownice są piękne. Magia nie wyrządza szkody. Istnieje magia pozytywna. Trzeba wierzyć w magię”.

To prawda, że trzy siostry są dobre i pomagają ludziom, jednak rozwiązywanie problemów, z którymi się borykają, nie jest uwarunkowane ich zdolnością, inteligencją czy zaangażowaniem osobistym.

Kiedy Prue, Piper i Phoebe znajdują się w trudnościach, zwracają się do *Księgi Cieni*, starego tomu zawierającego formuły magiczne, które należy wypowiedzieć, aby rzucić czary. A więc rozwiązanie każdego problemu jest magiczne. „Dobre” czary, które nie są szkodliwe, to właśnie ta negatywna treść, proponowana nieustannie przez film.

Piękna Prue nosi nawet łańcuszek z krzyżykiem! To też jest kłamstwo kierowane do młodzieży, ponieważ magia nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem.

Chodzi o pewien zabieg, sztuczkę, wykorzystywane często przez astrologów, magów i czarownice, którzy udają, że są chrześcijanami, aby uspokoić swoich klientów. W ich gabinetach zobaczyć można statuetki Madonny, obrazki Ojca Pio lub Papieża Jana XXIII. W ten sposób chrześcijaństwo miesza się z magią, tworząc dziwną mieszankę o smaku bluźnierstwa. Jeszcze raz okazuje się, że celem jest okłamywanie ludzi naiwnych i tych, którzy znajdują się w trudnościach, zwracających się do magów.

## 2. Owoce serialu „Czarownice”

Jakie są następstwa serialu *Czarownice*? Jakie uczucia i konsekwencje wywołał on wśród młodzieży? Aby znaleźć odpowiedź na pytanie, wystarczy połączyć się z internetem i rzucić okiem na niektóre strony włoskich fanów trzech „dobrych” czarownic.

Na jednej ze stron zostały zamieszczone teksty wszystkich formuł magicznych *Księgi Cieni*, wypowiedane w serialu: od czarów mających na celu pokonanie braku szczęścia po te zwiększające moce, od tych, które umożliwiają czytanie w umysłach, do formuł uwalniających od demonów.

Jest tutaj również miejsce na „twórczość”, gdzie młodzi mogą umieszczać i wysyłać e-mailem własne, wymyślone przez siebie formuły magiczne, zainspirowane filmem. W praktyce więc wszyscy stają się czarownikami.

Oto niektóre teksty opublikowane w „kreatywnej” części strony internetowej: czary - na uzyskanie zgody między dwoma osobami, na odwagę, na zdanie egzaminu, na urodę, na zdobycie serca ukochanej osoby, na zmianę własnego ciała.

Staje się więc jasne przesłanie proponowane przez film i wydaje się jednoznacznie zrozumiałe. Młodzi widzowie *Czarownic* naprawdę wierzą, że magia może rozwiązać ich problemy. To są właśnie owoce ezoterycznej indoktrynacji telewizyjnej.

Istnieją jeszcze inne niepokojące miejsca na tych stronach internetowych dla fanów *Czarownic*, na przykład słownik czarów i niektóre teksty magii starożytnej.

Zamieszczona jest tu nawet strona, na której umieszczono „stół duchów”, narzędzie wykorzystywane do odczytywania przyszłości. Oto zaproszenie, które można przeczytać w internecie: „Macie pytania, na które chcielibyście uzyskać natychmiast odpowiedź, pozytywną lub negatywną? Postawcie pytanie wirtualnemu stołowi duchów! Procedura jest następująca: wpiszcie pytanie linijkę poniżej i naciśnijcie przycisk. Wraz ze swoimi wibracjami wirtualnymi, Stół da wam swoją odpowiedź!”.

Reasumując, od teorii filmu telewizyjnego przechodzi się do konkretnej praktyki magii i spirytyzmu. Prawdopodobnie wszystko w dobrej wierze. Wielu młodych staje się rzeczywiście ofiarami propagandy telewizyjnej i naprawdę wierzy, że może istnieć „dobra” magia, nie zdając sobie sprawy z pułapki, w którą wpadli.

### 3. Buffy - postrach wampirów

Innym, bardzo popularnym wśród młodzieży filmem telewizyjnym jest *Buffy*, emitowany przez Italia Uno, z piękną Sarah Michael Gellar w roli głównej. Jest to historia nastolatki wybranej do straszenia wampirów. Buffy w ciągu dnia uczęszcza do szkoły w południowej Kalifornii i prowadzi normalne życie. W nocy jednak walczy z wampirami i potworami, które pokonuje wykorzystując sztuki walki.

Serial *Buffy*, tak jak i *Czarownice*, pełen jest treści ezoterycznych i neopogańskich; jednak jego główną cechą negatywną jest mieszanie dobra ze złem. Buffy pozornie jest postacią pozytywną, jednak w walce z wampirami zadaje ten sam gwałt, co jej wrogowie. Kiedy walczy, wydaje się być lalką. Porusza się w stylu gier komputerowych, w których dobrzy i źli masakrują się bez miłosierdzia.

Buffy nosi nawet łańcuszek z krzyżykiem. Jest to element oszustwa, z którym już spotkaliśmy się w filmie *Czarownice*. To fałszywy znak, który wprowadza zamieszanie wśród publiczności. W całym filmie nie ma w rzeczywistości nawet cienia chrześcijańskich treści.

Krzyż wykorzystywany jako narzędzie do straszenia lub torturowania przeciwników. Na przykład w scenie, w której Buffy wpycha go w gardło wampira, aby wymusić wyznanie. To jedna z wielu scen świadczących o złym guście tego serialu telewizyjnego.

Jest też kilka elementów pozytywnych. Buffy zakochana jest w wampirze o imieniu Angel, który staje się „dobry” w następstwie czarów, które przywróciły mu duszę. W filmie Angel jest dręczony często wyrzutami sumienia w związku ze złem, którego dopuścił się w przeszłości. Uznaje swoje błędy i angażuje się w działanie dla dobra ludzkości. W zmaganiach z demonami i potworami pozostaje jednak równie okrutny i gwałtowny.

Niepokojącą postacią jest pan Giles, bibliotekarz szkolny, który staje się „przewodnikiem” Buffy. On także stanowi składnik wielkiej „telewizyjnej zupy”, tak charakterystycznej dla całego serialu, w której dobro miesza się ze złem.

Pan Giles jest postacią, która najbardziej uwydatnia neopogańską naturę filmu. W pewnym epizodzie bibliotekarz przedstawia swoją bardzo osobistą wersję początków wszechświata, mówiąc, że „przeciwnie do tego, co stwierdza mitologia ludowa, świat ten nie był pierwotnie rajem”. Ziemia, według pana Gilesa, zamieszkiwana była pierwotnie przez demony, które zastąpiły potem byty ludzkie. Przed zejściem do piekieł, ostatni demon ugryzł człowieka, mieszając swoją krew z krwią ofiary. W taki sposób narodził się pierwszy wampir.

Według tego, co głosi się w filmie, zadaniem wampirów jest uczynić z ludzi niewolników po to, aby przygotowali oni powrót demonów na ziemię. Tak zaczynają się walki młodej myśliwej z jej wrogami.

Wokół szkoły Buffy dzieje się dosłownie wszystko. Są tam żyjące trupy, wilkołaki, czarownice, okultyści, sekty satanistyczne, demony i różnego rodzaju maści potwory. Dlatego też film wywołuje wrażenie niepokoju i podejrzania. Za uśmiechniętą twarzą każdego profesora i ucznia mogą kryć się potwór, wampir lub demon, gotowi zniewolić ludzkość.

### 4. Niepokój i podejrzania

Atmosfera niepokoju, charakteryzująca serial *Buffy*, jest typowa dla innych filmów telewizyjnych, emitowanych w ostatnich latach. Na przykład serial *Raidue Nikita*, z piękną Petą Wilson w roli tytułowej.

Nikita to dziewczyna niesłusznie skazana na śmierć za zabójstwo, która zostaje uratowana i wyszkolona, aby wejść w skład tajnej grupy antyterrorystycznej. Również w tym przypadku film charakteryzuje się atmosferą niepokoju i podejrzeń. Co więcej, znajdziemy tu znaną już nam „zupę” dobra wymieszanego ze złem.

„Dobrzy” stają się cynicznymi i pozbawionymi skrupułów bytami, które wykorzystują dozwolone i niedozwolone środki, aby pokonać „złych” terrorystów. Jedynym pozytywnym elementem serialu jest wewnętrzna walka Nikity, która często buntuje się przeciw okrucieństwu swoich przełożonych. Nie wystarczy to jednak, aby uratować pełny gwałtu serial.

Najwyższym wyrazem kultury podejrzania jest emitowany przez kanał Italia Uno film pod tytułem *Z Archiwum X*, słynny serial amerykański, inspirowany zjawiskami paranormalnymi, bardzo popularny wśród młodzieży. Jego bohaterami są dwaj agenci FBI: Fox Mulder (jego rolę gra David Duchovny) i Dana Scully (Gillian Anderson).

Postawiona w filmie teza głosi, że to, co paranormalne, koresponduje z niewygodną prawdą oraz że rządy różnych państw świata ukrywają najbardziej niepokojące tajemnice na temat fenomenów świata ciemności. Zatajanie tego ma służyć, jak wynika z serialu, uniknięciu paniki wśród obywateli i utrzymaniu władzy.

Z tego punktu wyjścia rozpoczyna się długa seria historii, które pokazują dwóch agentów FBI borykających się z paranormalnymi przypadkami wszelkiego rodzaju. Widz *Z Archiwum X* otrzymuje szczegółowe informacje z zakresu ufologu, reinkarnacji, spirytyzmu, satanizmu i innych zjawisk świata ciemności.

Film wydaje się nadawać tym tematom powagi i prawdziwości. Ponadto ostrzega młodzież i wzywa, aby była nieufna wobec wszystkiego i wszystkich. Nieprzypadkowo motto serialu brzmi: „Nie ufaj nikomu”. Jest to również hasło dostępu do komputera, wykorzystywane przez agenta Focha Muldera.

Jakie mogą być konsekwencje tej atmosfery niepokoju i podejrzania wśród młodzieży?

Przyjmuje się, że młodzież przyjmie postawę oderwania od życia i nieufności wobec niego.

Jeśli nie można nikomu zaufać, jak uczy *Z Archiwum X*, to w co można wierzyć?

Film ten proponuje młodym ludziom postawę wyrzeczenia się zaufania jakiegokolwiek wartości, ponieważ wszystko może się okazać fałszywe. Każdy przyjaciel może stać się wrogiem. W ten sposób łatwo dochodzi się do nihilizmu, do kultury „nicości”.

Faktem jest, że istnieją władze, które próbują ukryć niewygodne prawdy. My, Włosi coś o tym wiemy. Od lat daremnie oczekujemy rozwiązań pewnych nadużyć. Jednak również jest prawdą, że kultura spisku i podejrzania nie pomaga kreowaniu postaw pozytywnych do życia. Dlatego właśnie *Z Archiwum X* jest serialem ezoterycznym, który z całą pewnością nie daje nadziei i nie wzbudza optymizmu w młodym pokoleniu.

## **ROZDZIAŁ 17**

### **Japońskie filmy animowane**

W naszej analizie treści ezoterycznych przekazywanych przez telewizję, występuje jest pewien temat wymagający oddzielnego rozdziału: są to japońskie filmy animowane.

Ten rodzaj rozrywki telewizyjnej jest adresowany głównie do dziecięcej publiczności, „zaparkowanej” przed „tv-niańką” i bombardowanej dźwiękami i obrazami. Są to dzieci rodziców pracujących od rana do wieczora lub takich, którzy nie mają ochoty poświęcać czasu własnym dzieciom. Dlatego też widzą one w kreskówce przyjaznego „sprzymierzeńca”, który pomoże im rozwiązać ich problemy z zabawą.

Japońskie filmy animowane, już od pierwszych emisji telewizyjnych w latach siedemdziesiątych, były przedmiotem wielkiej polemiki. Oskarżano je o to, że są pełne przemocy i krwi, że są nudne i artystycznie ubogie. Ile jest prawdy w tej krytyce?

#### **1. Wielkie nieporozumienie**



Podstawą krytyki skierowanej do japońskiej animacji jest fundamentalne nieporozumienie. Wiele japońskich kreskówek, pokazywanych we Włoszech, stworzono w Japonii dla publiczności o innej kulturze rysunku animowanego. Chodzi często o nastolatków lub dorosłych, którzy cenią sobie ten rodzaj widowiska i oglądają go z uwagą.

Potwierdza to ekspert animacji, Luca Raffaelli, w swojej książce *Narysowane dusze*:

„W Japonii kreskówki są zupełnie czymś innym. Przede wszystkim nie uważa się ich za produkt dla dzieci. Ich olbrzymi sukces sprawił, że pojawiły się produkcje zróżnicowane pod względem wieku i gustu: dla małych dziewczynek i dla tych większych, które pragną historii miłosnych, lub sportowych dla chłopców w różnym wieku, ze zróżnicowanymi upodobaniami, i dla dorosłych, co wcale nie oznacza wyłącznie kreskówek pornograficznych. Tam gdzie jest zapotrzebowanie, z pewnością jest i bogata oferta”.

W Japonii produkuje się więc kreskówki zarówno dla tych najmłodszych, jak i dla dorosłych. Trzeba więc uważać na to, co się ogląda. Wiele dobrych produktów nie nadaje się jednak absolutnie dla dzieci.

Niektórzy odpowiedzialni decydenci z włoskich stacji telewizyjnych popełniają błąd kupując japońskie filmy animowane dla nastolatków lub dla dorosłych i proponując je najmłodszym. Dokonują cięć scen, które wydają się zbyt „mocne”, dodają na początku słodką pioseneczkę i myślą, że rozwiązali problem.

To absurdalne! Jak można myśleć, że kreskówka adresowana do dojrzałego widza, dzięki tylko samej sztuczce cenzury, może zostać „strawiona” przez dzieci. Przecież treść historyjki pozostaje ta sama.

To tak, jakbyśmy wzięli film *Dziewięć i pół tygodnia*, wycięli to czy tamto, i przerobili na film przeznaczony dla dzieci, umieszczając piosenkę Cristiny D'Avena, zamiast Joe Cockera. To śmieszne. Tak się właśnie dzieje z kreskówkami japońskimi we Włoszech.

Osoby odpowiedzialne za program niektórych stacji telewizyjnych proponują dzieciom filmy, które zostały wyprodukowane wyłącznie dla publiczności dorosłej lub dorastającej. Diabeł jednak, jak mówi stare włoskie przysłowie, lepi garnki, nie przykrywki. Negatywne treści niektórych historii wychodzą zawsze na jaw.

Weźmy na przykład serial *Kimagure Orange Road*, wyświetlany we Włoszech pod tytułem *To prawie magia, Johnny*. Są to historyjki przedstawiające w zabawny i realistyczny sposób uczuciowe sytuacje pewnego nastolatka obdarzonego mocami ponadmysłowymi.

Jest to produkcja przeznaczona dla dojrzałej młodzieży. We Włoszech natomiast został on „pocięty” i pokazany w bloku programowym przeznaczonym dla dzieci.

Innym japońskim serialem, dosłownie „zmasakrowanym” przez cenzurę, jest *Trzeci Łupin*, relacjonujący sympatyczne przygody wnuczka złodziej a gentelmena Arsena Łupin.

Kreskówka ta, nie nadająca się dla publiczności dziecięcej, podzieliła los *To prawie magia, Johnny*: po kilku „cięciach” została udostępniona najmłodszym.

Tak właśnie dzieje się we Włoszech. Zanim więc powiemy, że japońskie kreskówki są zagrożeniem dla dzieci, trzeba rozprawić się z tymi, którzy dzierżą w rękę telewizyjną władzę. Poty będą kontynuować swoje „sztuczki”, dopóki dzieci nigdy nie będą bezpieczne.

## 2. Fenomen „Pokemonów”

Najbardziej charakterystyczną cechą japońskich filmów animowanych jest monotonia ruchów i wypowiedzi. Postacie mają duże oczy i są do siebie bardzo podobne. Temu ujednoczeniu twarzy i spojrzeń przeciwstawia się jednak silny ładunek emocjonalny. Bohaterowie historii przeżywają każdą chwilę życia w sposób niezwykle dramatyczny i intensywny. Często przeżywają kryzysy i znajdują nieustanne wyzwania i współzawodnictwa.

U podstaw tych zachowań leży religijność szintoistyczna, której najwyższymi ideałami etycznymi są: wierność obowiązkom, wysoka samokontrola, pogarda śmierci i miłość do

własnego kraju.

W swojej książce *Dzieci i TV*, socjolog i ekspert problemów dziecięcych, Marina D'Amato, w taki sposób oceniła japońskie kreskówki: „Nawet jeżeli historyjki różnią się tematycznie, wszyscy bohaterowie poszukują absolutu, ich postawy opierają się na kodeksach kultury, która uznaje wstyd, utratę twarzy za rzecz najgorszą, jaka może się człowiekowi przydarzyć, ponieważ burzy ona harmonię społeczną... Bohaterowie sportowi nieustannie dążą do zwycięstwa. Postacie z życia codziennego szukają absolutu poprzez działania rytualne, które nie stanowią środka do celu, ale są zainspirowane przez przodków lub uwarunkowane immanencją natury... Ostatecznym celem okazuje się być określenie własnej tożsamości w oczach innych, nawet w najwyższej formie ofiary z siebie. Zwyciężyć, pokonać, jest przede wszystkim obowiązkiem dla dobra własnego kraju, nawet za cenę ofiary”.

Powraca więc stary mit o samuraju. Każda postać z japońskich kreskówek jest nikim innym, jak wojownikiem zaangażowanym w kolejne wyzwanie skierowana przeciwko sobie.

Najbardziej ewidentnym przykładem tej mentalności jest serial *Pokemon*, jeden z największych sukcesów animacji japońskiej ostatnich lat. Bohaterem kreskówki jest dziesięcioletni chłopiec, Ashi, który marzy, aby zostać wielkim trenerem Pokemonów. To dziwne słowo bierze się z połączenia dwóch angielskich słów: „pocket” (kieszonka) i „monster” (potwór). Pokemony są więc małymi „kieszonkowymi” potworami, które zapełniają świat tego filmu animowanego. Są one wszędzie i pojawiają się w najmniej oczekiwanych momentach. Ludzie je kolekcjonują i każą im ze sobą walczyć.

Wspólna dla wszystkich odcinków serialu jest monotonia. Historyjki bazują przede wszystkim na nieustannych wyzwaniach Ashiego i jego rywali, którzy zmuszają do walki małe potwory. Poszczególne odcinki serialu w zasadzie niczym się nie różnią.

*Pokemon*, zanim stał się filmem animowanym, był bardzo popularną grą komputerową dla dzieci. Stąd ubóstwo pomysłów charakteryzujące serial. W następstwie olbrzymiego sukcesu gry komputerowej pojawiła się kreskówka, która odtwarza typowe, powtarzające się zmagania bohaterów z gry elektronicznej.

Istnieje ponad 150 pokemonów, ze szczególnymi imionami, wyglądem i „mocą”. I teraz właśnie wkraczamy w interesujący nas obszar, obejmujący związek tych potworków ze światem tajemnic i zjawisk paranormalnych.

Przed analizą postaci należałoby jednak zadać sobie pytanie, dlaczego dzisiejsze dzieci tak bardzo interesują się tymi stworkami. W ostatnich latach gusty dzieci wydają się pogarszać. Coraz bardziej są one ukierunkowane na to, co straszne i pozbawione gustu.

Można odnieść wrażenie, że w grze nie można robić nic innego, jak tylko zadawać gwałt.

Pomyślmy dla przykładu o klasycznych samochodzikach. Dzisiaj różnią się one znacząco. Są tak skonstruowane, aby mogły zderzać się gwałtownie między sobą, rozsypując się na tysiące kawałków. Następnie składane są z powrotem i wracają jak nowe. W ten sposób gra może się przedłużać w nieskończoność.

Od najmłodszych lat dzieci są wychowywane do gwałtu i braku gustu. Niekiedy sama reklama gier, w TV lub ulotce, wymusza na nich zainteresowania tym, co makabryczne. Na przykład, w numerze bardzo popularnego komiksu *Myszka Miki*, pewien chłopiec pokazuje dumnie niektóre „trofea wojenne”. Są to obcięte plastikowe głowy jego nieprzyjaciół, określone jako „głowy pełne grozy”. Reklamujący je chłopiec ma wprost szatański uśmiech. Inna gra reklamowana w telewizji pomiędzy południowymi kreskówkami polega na zderzaniu się monstrualnych głów zaczepionych na sznurku. Zwycięża ten, kto rozbija na kawałki głowę przeciwnika. Również w tym przypadku spot reklamowy proponuje obraz dziecka pokazującego swoje „trofea”.

Nawet kolekcje figurek podążają za tą modą pełną ohydy. Kolekcja „rattler” na przykład była reklamowana jako „najbardziej monstrualny zbiór roku”. Jest to po prostu seria okropnych potworów. Są również figurki „świntuchy”, wymyślone, aby mogły być zbierane i zawieszane

na plecach antypatycznych kolegów ze szkoły. Zamieszczający je zeszyt przedstawia je jako „najbardziej pozbawiona gustu, powodująca wymioty, okrutna kolekcja roku”. Do tych produktów dołączyć należy różne roboty i lalki o monstualnym i demonicznym wyglądzie, które coraz częściej zajmują miejsce na wystawach sklepów z zabawkami. To one właśnie przygotowały grunt wielkiego sukcesu pokemonów, ostatnich przybyszów z serii „potworów, które się podobają”.

### 3. Moce małych potworów

Czy *Pokemony* można uznać za kreskówkę ezoteryczną? Częściowo tak. Dzieci oglądające ten program telewizyjny wchodzi w kontakt ze światem, który daleko odbiega od zwykłego wymiaru widowiska telewizyjnego.

Wokół pokemonów kręci się miliardowy interes, który obejmuje gry komputerowe, maskotki, piórniki, zeszyty i plecaki szkolne, breloczki, koszulki, gry w karty itd. Mechanizm jest prosty. Każda rzecz z umieszczonym na niej pokemonem przynosi natychmiast pieniądze. Jak to zwykle bywa - nie wszystko złoto, co się świeci. Za sympatycznymi mordkami potworków mogą się kryć niespodzianki.

Nie można oczywiście stawiać na tym samym poziomie pokemonów i zespołów rockowych chwających satanizm. Chodzi o dwa różne fenomeny. Ale w świecie japońskich kreskówek można również znaleźć podobieństwo do języka ezoteryzmu lub New Age'u.

Przeglądając *Podręcznik doskonałego trenera pokemonów*, przewodnik, w którym zostały zilustrowane możliwości małych potworów, możemy odnaleźć słowa i pomysły typowe dla świata paranormalnego.

Niektóre pokemony są obdarzone szczególnymi „właściwościami psychicznymi”, które wykorzystują w swoich atakach. Venonat i Poliwhirl na przykład wykorzystują „siłę mózgu”, aby wytwarzać „fale energii”, zdolnej do wyeliminowania przeciwników. Inny potwór-Abra, ma zdolność „telekinezy”, która pozwala mu przemieszczać się i odrywać od ziemi dzięki „energii umysłu”. Mamy też Hauntera, który jest prawdziwym duchem, zdolnym do przechodzenia przez ściany. Ma on duże możliwości „psychiczne”, między innymi moc karmienia się marzeniami własnych ofiar.

Terminem, który często powraca w świecie pokemonów jest „energia”, bardzo popularne słowo w środowiskach ezoterycznych i paranormalnych. „Energia” ta działa czasami przez moc umysłów tych stworków, które walczą nieustannie między sobą.

Za wyzwaniem kryje się wielkie napięcie emocjonalne „trenerów” pokemonów. Bohaterowie kreskówki nie mają nic innego do zrobienia, jak tylko wygrać swoje walki i kolekcjonować małe potwory.

Nieprzypadkowo motto serialu brzmi: „Gotta catch them all!”, co znaczy: „Schwytaj je wszystkie”. To jest właśnie celem Ashiego, głównej postaci kreskówki, który już w pierwszym odcinku odkrywa swoją ambicję, aby stać się wielkim trenerem pokemonów. Po każdym zwycięstwie jego oczy błyszczą radością i ukazują ukrytą naturę małego samuraja.

### 4. Inne kreskówki

Sukces kreskówki *Pokemon* był tak wielki, że skłonił stację Italia Uno do jej emisji wieczornej, poza normalnym, południowym programem. Rai, zaniepokojona taką popularnością, została zmuszona do współzawodnictwa. Próbując zwyciężyć konkurencję, zdecydowała o emisji *Digimon*, innego serialu japońskiego, bardzo podobnego do *Pokemonów*.

Również w tym filmie animowanym powraca nieustannie słowo „energia” oraz inne elementy ezoteryczne. Digimony są potworkami, dobrymi i złymi, zamieszkującymi świat nazywany

„Digiworld”. Niektóre wyglądają jak małe dinozaury. Inne, spokojniejsze, są ptakami lub niedźwiadkami. Występują tu również przerażające duchy.

Do tego dziwnego „wymiaru” trafia, na skutek tajemniczych czarów, siedmioro dzieci, które spędzały wakacje na obozie.

Natychmiast zawiązuje się przyjaźń między dziećmi i potworkami; stają one pośród serii wyzwań digimonów różnego rodzaju. Tak jak w przypadku serialu *Pokemon*, odcinki są fabularnie nieskomplikowane i sprowadzają się do nieustannych bijatyk między różnymi postaciami, ukazującymi takie m.in. moce, jak magiczny ogień, czy spojrzenie zamieniające w kamień.

Siódemka dzieci pomaga digimonom pokonać ich wrogów; aby jednak przedsięwzięcie się powiodło, będą one musiały udać się na poszukiwanie kilku talizmanów.

W niektórych epizodach elementy ezoteryczne są oczywiste. Tak jest w przypadku, kiedy dzieci muszą rozwiązać zagadkę przedstawioną na kamiennym ołtarzu w pewnym zamku. Na ołtarzu tym, oprócz kilku znaków astrologicznych, widnieje wyraźnie jeden z symboli masonerii: kątownik i cyrkiel.

Masoneria jest organizacją ezoteryczną, podzieloną na różne ryty, której ideały przypominają bardzo te z New Age'u. Historycznie zawsze przeciwstawiała się Kościołowi katolickiemu.

Aby rozwiązać tajemnicę ołtarza, dzieci muszą położyć na różne symbole karty przedstawiające digimony. Które karty jednak będą właściwe? Aby to odkryć, jedno dziecko radzi wykorzystanie komputera. Jego przyjaciel odpowiada: „Gdybym mógł wejść do internetu, zapytałbym o radę kogoś, kto zna się na okultyzmie”.

Innym znanym filmem animowanym, z którego dzieci dowiadują się słów i pojęć ezoterycznych, jest *Sailor Moon*. Jego głównym bohaterem jest Bunny, dziewczynka, która odkrywa, że jest reinkarnacją starożytnej wojowniczką, która broniła królestwa Księżycy. Telewizyjny sukces tego serialu we Włoszech był tak oszałamiający, że nastąpiła po nim prawdziwa eksplozja komiksów, zeszytów do kolorowania i wycinania, kaset wideo, zabawek, lalek, gier, pocztówek itd.

Postacie *Sailor Moon* używają charakterystycznego języka, podobnego do języka Nowej Ery.

Mamy tu do czynienia z częstym wykorzystywaniem takich słów jak „energia” i „moc kryształów” oraz pojęciami typowo ezoterycznymi, jak wróżenie z ręki i jasnovidzenie. Temat magii powraca również, w różnej formie, w japońskiej kreskówce *Była sobie Pollon*, umiejscowionej na Olimpie. Bardzo młoda bohaterka, Pollon, marzy, aby zostać boginią. Będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy wypełni monetami specjalną skarbonkę. Za każdym razem, kiedy spełni dobry uczynek na rzecz innych (wszystkie postacie zainspirowane są mitologią grecką), zarobi jedną monetę.

Najdziwniejszym elementem tej kreskówki jest tajemniczy „magiczny pył”, którym Pollon obdarowuje inne postacie. Chodzi o substancję, która natychmiast wywołuje radość. Kto ją otrzymuje, czuje się natychmiast szczęśliwy i zadowolony.

Aż do tego momentu wszystko wydawałoby się normalne i podobne do innych kreskówek z treściami magicznymi. Mamy tu jednak do czynienia z pewnymi szczegółami, które sprawiają, że pył ten jest trochę „specjalny” i niepokojący. Kiedy Pollon rzuca go w twarz innym osobom, wraz ze swymi przyjaciółmi--niedźwiadkami śpiewa pioseneczkę, która mówi: „Wydaje się, że to talk, nie jest nim jednak, służy do tego, aby dać ci radość”. Podczas śpiewu niedźwiadki tańczą i wykonują pewien gest podobny do gestu ludzi uzależnionych, którzy wstrzykują heroinę w rękę.

Czym więc jest ten pył, który „wydaje się talkiem” i któremu towarzyszą typowe gesty narkomanów? Wydaje się, że jest to kokaina „ukryta” pod postacią magicznego pyłu, który natychmiast obdarza radością.



„Przypadek" został wytknięty przez krytyka telewizyjnego Gianluca Nicoletiego, w jego programie radiowym *Golem*, który w inteligentny i uważny sposób analizuje to, co dzieje się na małym ekranie.

Obserwując dobrze kreskówkę, odniesienie do narkotyków wydawałoby się dosyć oczywiste. Trudno jest wyjaśnić, dlaczego autorzy *Była sobie Pollon* zechcieli umieścić je w przygodach małej dziewczynki, aspirującej do bogini.

## 5. Eskadra czarowników

Czasopisma wyspecjalizowane w japońskiej animacji potwierdzają obecność tematów ezoterycznych w japońskich kreskówkach. Najbardziej znanym takim czasopismem jest miesięcznik „Kappa Magazine”, wydawany przez wydawnictwo Star Comics, pod redakcją największych włoskich ekspertów w tej dziedzinie: Andrei Baricordiego, Massimiliana De Giovanniego, Barbary Rossi i Andrei Pietroniego.

W 88. numerze tego czasopisma, wydanym w październiku 1999 r., zamieszczono długi i szczegółowy opis elementów ezoterycznych obecnych w japońskim filmie animowanym *Mahotsukai Tai*, najbardziej szalony klub magii na świecie.

Autor artykułu, Andrea Renzoni, zaczyna tymi słowami: „Macie problemy z miłością czy seksem? Zakochałyście się w najładniejszym chłopaku ze szkoły i odkryłyście, że jest gejem?... Czy wierzycie w odwieczną moc magii? Jeżeli odpowiedzi na te pytania są twierdzące lub jesteście jedynie ciekawi, w jaki sposób można te rzeczy pogodzić, nie możecie przepuścić *Mahotsukai Tai* (tłumaczone jako „Eskadra czarowników” lub „Chcę używać magii!”), jednej z najśmieszniejszych komedii ostatnich lat, która wśród wybuchów śmiechu i pięknych gumek od majtek, przenosi nas w świat, w którym jedyną rzeczą, jaka nas interesuje, to rozerwać się!”

W artykule zawarte są odniesienia do różnych ksiązek z zakresu magii, cytuje się nawet Hermetyczny Zakon Złotej Jutrzenki (Golden Dawn), słynną organizację ezoteryczną, do której należał także Aleister Crowley, ojciec współczesnego satanizmu. Według Andrea Renzoniego jeden z odcinków tej kreskówki jest zainspirowany doktryną Golden Dawn. Autor artykułu opisuje tę sektę ezoteryczną jako „towarzystwo założone w Anglii, w zeszłym wieku, w którym studiowano teozofię, czyli duchowe poznanie Boga, i w którym magię uważano za jedyną prawdziwą religię”.

„Filozofia ta - kontynuuje Andrea Renzoni - bierze początek z teorii hinduskich, według których istnieje pewna niezmienna zasada (Bóg), do której pragnie dojść każda dusza. Aby mogło się to urzeczywistnić, potrzebuje ona kolejnych reinkarnacji, aby stopniowo ulepszyć siebie samą”.

Artykuł wyjaśnia również, że formuły czarów w kreskówce *Mahotsukai Tai* napisane zostały w języku „henochiańskim” (przyp. tłum. Nie udało mi się znaleźć tego słowa w żadnym słowniku ani encyklopedii - włoskie 'enochiano'), określonym jako „bardzo skomplikowany system rytów magicznych do przywoływania bytów nadprzyrodzonych”. Język ten stworzył słynny okultysta John Dee, którego Andrea Renzoni opisuje jako „jednego z największych czarowników wszystkich czasów, który żył w elżbietańskiej Anglii w XVI wieku”.

Autor artykułu informuje nas, że w drugim odcinku bohaterowie kreskówki *Mahotsukai Tai* rysują na podłodze magiczny okrąg, złożony z trójkąta wpisanego w podwójny krąg.

Wyjaśnia następnie, że te kręgi na ziemi „są wykorzystywane do wzywania demonów i duchów podstawowych” lub też, zgodnie z *Clavicula Salomonis*, uważanej przez Renzoniego za Jeden z podstawowych tekstów magii rytualnej”, kręgi magiczne są „talizmanami, które bronią przed demonicznymi duchami”.

To właśnie można zobaczyć w jednej z wielu kreskówek japońskich o treściach ezoterycznych. Należy podkreślić, że nie wszystkie produkcje japońskie noszą takie



znamiona. Panorama animacji japońskiej jest tak szeroka, że mieszczą się w niej również utwory godne szacunku, ubogacone poezją i zawierające treści pozytywne.

## **ROZDZIAŁ 18** **„Horror”**

Sztuka filmowa zawsze miała wielki wpływ na młodzież. Od swoich narodzin kino tworzyło niezapomniane mity i gwiazdy, kreując modę i nowe poglądy. Od kilku lat, wraz z nadejściem magnetowidów, siła przekazu filmowego stała się jeszcze większa. Oprócz tradycyjnych projekcji, coraz bardziej rozwija się fenomen kina „pośród ścian domu”. Powstały wielkie sieci sklepów, które umożliwiają wypożyczanie i zakup kaset wideo wszelkiego rodzaju. W ten sposób również utwory filmowe stały przedmiotem kolekcjonowania.

### **1. Gwałt i ubóstwo pomysłów**

Ezoteryzm zawsze był bliski światu kina. Istnieje długa i stara tradycja filmów z gatunku „horrorów”, o czarownicach, demonach, duchach, wampirach i podobnych zjawiskach. Należy jednak podkreślić ważny element w ewolucji tego nurtu, który stanowi znak czasów, w których żyjemy.

Kino ezoteryczne staje się coraz bardziej monstrualne. Takie tradycyjne elementy jak misterium, spirytyzm i czarnoksiężstwo zamieniają się w pozbawione smaku sceny gwałtu i mordy. Bohaterowie filmów pozostają w związkach ze światem okultyzmu, dokonują często powtarzanych zbrodni, polują na swoje ofiary, aby je torturować i zabijać w okrutny sposób. Jest faktem zaskakującym, że niektóre krwawe obrazy wydają się młodzieży podobać. Zamiast odczuwać niesmak, wielu młodych pasjonuje się przedstawianymi scenami tortur i zabójstwami. Widok krwi im nie przeszkadza, a przeciwnie - pociąga ich.

Istnieją nawet strony internetowe zajmujące się rozprowadzaniem filmów o śmierci „na zamówienie”. Młodzi mogą wysłać swoją historię e-mailem i prosić o umieszczenie jej w scenie jakiegoś szczególnego rodzaju morderstwa, mniej lub bardziej krwawego. Otrzymując kasety wideo przesłaną do domu za kilka dolarów.

Oczywiście, bohaterowie tych filmów nie umierają naprawdę, obrazy te jednak są równie niepokojące, zwłaszcza jeśli pomyślimy, że proszą o nie dzieci.

Wszystko to jest znakiem niebezpiecznego przewrotu kulturowego. To metafora naszych czasów. Żyjemy w świecie coraz bardziej „przeciwym”, w którym śmierć i gwałt zamiast przerażać, przyciągają młodych.

Jednym z symboli satanistycznych jest odwrócony krzyż, który symbolizuje ideę świata antychrześcijańskiego, w którym wartości są odwrócone. Kino ezoteryczne skierowało się w ostatnich latach ku antykulturze. Zatraciło zmysł dobrego smaku, proponując kult gwałtu i krwi.

Przesadna obecność krwawych scen w dzisiejszym kinie wskazuje na wielkie ubóstwo pomysłów. Jednak wielu młodych pociąga „horror” amerykański, która miesza ezoteryzm ze scenami przejmującymi grozą. Poza filmami wyświetlanymi w kinach, istnieje olbrzymia kaset wideo, które młodzież może kupić lub wypożyczyć.

Wśród krwawych filmów ostatnich lat najstraszniejszy jest z pewnością *Nightmare* (Koszmar - w Polsce znany pod tytułem „Koszmar z ulicy Wiązów”) w reżyserii Wesa Cravena, którego bohaterem jest monstrualny zabójca Freddy Krueger (Robert Englund). Opowiada on historię pewnego maniaka, który pojawia się jako prześladowca młodych ludzi, których ciała

rozszerza swoją sztuczną ręką. Film ten odniósł tak wielki sukces, że nakręcono jeszcze sześć następnych części i serial telewizyjny.

Najbardziej niepokojącym aspektem tych filmów jest to, że zło nigdy nie zostaje pokonane definitywnie, do końca. W zakończeniu każdego filmu zło znowu powstaje. Potwór Freddy Krueger jest zabijany w każdym filmie, potem jednak zmartwychwstaje i znowu jest gotowy zabijać.

Orędzie kierowane do młodzieży przez serial *Nightmare* jest głęboko pesymistyczne. Skłania do myślenia, że zła nie można nigdy pokonać raz na zawsze.

Jest to koncepcja radykalnie antychrześcijańska. Idea nieustannego „zmartwychwstania” mordercy Freddyego Kruegera (czyli zła) wydaje się zajmować miejsce jedynego i prawdziwego zmartwychwstania, głoszonego przez Jezusa. Wydaje się stanowić zwycięstwo pesymizmu nad ewangelicznym optymizmem.

Niestety, motyw powracającego zła występuje w wielu krwawych filmach. Reżyser Wes Craven zrealizował serial *Scream* (Krzyk), w którym ponownie proponuje temat tajemniczego mordercy, zabijającego bez litości. W tym przypadku atakuje głównie studentki, po wcześniejszym niepokojeniu ich przez telefon.

W kinowy serialu *Scream* składającym się z trzech odcinków, główne role grają bardzo ładne aktorki, niezwykle popularne wśród młodzieży, m.in.: Neve Campbell, Drew Barrymore, Courteney Cox i Sarah Michelle Gellar (bohaterka telewizyjnego filmu *Buffy*).

Ulubionymi ofiarami monstualnych morderców są często młodzi. W *Piątek, trzynastego*, nakręconym przez Seana Cunninghama, morderca atakuje przede wszystkim nastolatki. Zabija w brutalny sposób i ukrywa się za maską hokejową. Również w tym przypadku sukces filmu był tak wielki, że dał powód do nakręcenia dalszych ośmiu części, równie krwawych i pełnych gwałtu.

Publiczność zdaje się w chory sposób przywiązywać do tych pozbawionych litości kinowych morderców, którzy zawsze powstają i wracają, aby zaatakować. Młodemu nie wystarcza, że widzą ich w jednym filmie. Pragną, aby dalej zabijali, w coraz bardziej oryginalny i odmienny sposób. Producenci zainteresowani robieniem pieniędzy zadawają im, dostarczając setki filmów o treści makabrycznej i pełnej gwałtu. Kolejny raz decyduje o tym „bóg-pieniądz”. Serial *Halloween* jest innym klasycznym przykładem zakochania publiczności w krwawym scenach. W pierwszym odcinku, nakręconym przez Johna Carpentera, zabójca ucieka ze szpitala dla psychicznie chorych i sieje śmierć w swoim mieście. Film ten rozpoczyna pięć dalszych odcinków.

## 2. Filmy Dario Argento

Głównym włoskim przedstawicielem nurtu gwałtu i ezoteryzmu w kinie jest reżyser Dario Argento. W jego filmach często znajdujemy tematy ze świata okultyzmu, którym towarzyszą obrazy krwi, bezlitosnych morderstw i nie kończących się ciosów nożem. Czy to wszystko sprawia, że młodzi uciekają? Przeciwnie, to ich pociąga. Stwierdza to sam Dario Argento: „Moją największą publicznością jest młodzież - stwierdził reżyser. - Młodzi bawią się lepiej, ponieważ dobrze rozumieją że sceny gwałtu w moim filmie to jedynie bardzo dobrze wykonane triki oraz że wszystkie historie są jedynie owocem bujnej wyobraźni”.

Dario Argento usprawiedliwia się, mówiąc o trikach. Nie zapominajmy, że w jego filmach (i reżyserów takich jak on) wydaje się olbrzymie sumy pieniędzy, aby uczynić sceny jak najbardziej realistyczne. Obrazy zabójstw są udawane, ale bardzo dobrze zrealizowane, aby wydawały się prawdziwe i wciągające młodego widza.

Zjawisko zainteresowania młodych przemocą jest faktem niepokojącym. Normalną reakcją na sceny krwawego morderstwa powinien być niesmak i odraza, a nie rozrywka. Jeżeli

zachowania wobec obrazów śmierci są inne, to znaczy, że naprawdę żyjemy w świecie „na opak”.

Zainteresowanie Dario Argento okultyzmem i ezoteryzmem znalazło odbicie w jego filmach. Na przykład w *Głębokiej czerwieni* pewna kobieta obdarzona paranormalną mocą ma przywidzenia, które pozwalają jej zidentyfikować morderczynię, a w *Phenomena* młoda studentka z kolegium szwajcarskiego, lunatyczka i telepatka, jest zdolna do komunikowania się z insektami.

Niektóre filmy, jak *Piekło* i *Podejrzenie*, są zdecydowanie ezoteryczne. Zwłaszcza *Piekło*, w którym pełno tajemnic i symboliki, świadczących o głębokiej znajomości ezoteryzmu u Dario Argento. Reżyser dzielił swoją pasję do scen okultystycznych ze swoją eks-małżonką, Darią Nicolodi, współautorką scenariusza do *Podejrzenia*.<sup>79</sup>

Dario Argento był producentem takich filmów, jak: *Zombi*, *Demony*, *Demony 2... Koszmar powraca*, *Kościół* i *Sekta*. Także w nich ujawnił swoje upodobanie do ezoteryzmu, alchemii, okultyzmu, a nawet diabelskiego opętania.

### 3. Nieufność w rodzinie

Gwałt i ezoteryzm w kinie Dario Argento towarzyszą innemu czynnikowi negatywnemu: nieufności do wartości rodziny, którą reżyser przekazuje młodzieży. Wiele jego filmów staje się manifestacją tego stanowiska, radykalnie pesymistycznego, które Dario Argento zsyntetyzował podczas występu w programie telewizyjnym Raitre *Laureat*: „Rodzina może być ośrodkiem wielkiego gwałtu. Nawet wtedy, gdy jest dobrze uposażona. W każdym przypadku jest ona ośrodkiem przemocy wobec dzieci. Jest złudna. Pewnego razu spotkałem w Monaco reżysera Fassbindera. Powiedział mi, że robił swoje filmy, aby zniszczyć rodziny. To było jego zadaniem. Myślałem, że to żart. Potem jednak, gdy je obejrzałem, zrozumiałem, że mówił prawdę. To nie jest tak, że robię moje filmy, aby zniszczyć rodzinę. Wiem jednak, że rodziny są wielkim zniewoleniem dla jednostki. Jeżeli ktoś w dorosłym życiu ma problemy lub jest chory, to dlatego, że rodzice go bili lub gwałcili, albo też widział inne złe rzeczy”. Ta pesymistyczna wizja, która wydaje się nie zostawiać nadziei, jest widoczna w wielu filmach Dario Argento. *Cztery muchy z szarego aksamitu* jest na przykład historią skierowaną przeciwko małżeństwu. Przekazuje widzowi smutną kulturę podejrzania, w której mąż nigdy nie może ufać do końca swojej żonie, i odwrotnie. Pod koniec filmu bohaterka okazuje się rzeczywiście zabójczynią.

Odnosząc się do *Czterech much z szarego aksamitu*, Dario Argento powiedział: „W filmie tym chciałem opowiedzieć historię pewnego małżeństwa, męża i żony, którzy żyją pod jednym dachem, ale nie wiedzą nic o sobie. Każde z nich może ukrywać straszne tajemnice”. W innym wywiadzie reżyser dodał: „Chciałem opowiedzieć o tym, że naprawdę nie znamy nigdy innych. Nie możemy poznać ich od wewnątrz. Bohaterowie filmu pobrali się i kochali się, jednak on jej nie rozumiał, ani ona jego. Może się to przydarzyć każdemu z nas. Myślisz, że znasz ludzi, a po dziesięciu latach ukazuje ci się jednak osobowość całkowicie odmienna, która do tej pory była całkowicie ukryta”.

Tak więc Dario Argento proponuje młodym jednoznacznie nieufność w stosunku do rodziny. Nieprzypadkowo wiele postaci z jego filmów przeżywa to uczucie pesymizmu. W *Głębokiej czerwieni* dziecko jest świadkiem zabójstwa ojca przez matkę. W *Czterech muchach z szarego aksamitu* ojciec prześladowa córkę, ponieważ chciałby, aby była chłopcem. W *Kocie o dziewięciu ogonach* pewien człowiek odczuwa pociąg seksualny do adoptowanej córki. W *Dziele* pewna dziewczyna odkrywa, że matka uczestniczyła w zabawach sadomasochistycznych ze swoim kochankiem. Na koniec, w *Phenomena*, młode studentki z kolegium mają straszną sytuację rodzinną- są córkami rozwiedzionych rodziców, żyją w opuszczeniu i desperacji.

Jeszcze bardziej przytłaczające są krótkie filmy z serii *Koszmary Dario Argento*, które reżyser zrealizował w 1987 r. dla programu Raidue *Żółty*. Jeden z nich, *Czarownica*, ukazuje w sposób wstrząsający temat nieufności do rodziny. Jest to historia dziewczynki, która wraz ze swoimi przyjaciółkami świętuje urodziny. Tata wciąga ją w makabryczną zabawę: daje do rąk córki i innych dziewczynek odcięte członki trupa swojej żony, którą właśnie zabił z zazdrości. Dario Argento stworzył również serię komiksów pod tytułem *Głęboka czerwień*, w której pojawiają się różne elementy ezoteryczne. Na przykład w „specjalnym” zeszycie z lipca 1991 r. znajdziemy *Przygody Selli Holmes, detektywa tajemnicy*, rodzaj Dylana Doga w spódnicy. Historia przedstawia długą sekwencję obrazów, w której bohaterka odbywa stosunek płciowy z demonem.

*Głęboka czerwień* to także nazwa dwóch sklepów, które Dario Argento otworzył w Rzymie i w Mediolanie. Nazywa je żartobliwie „małe sklepiki horroru”. Specjalizują się one w handlu książkami, kasetami wideo, lalkami, maskotkami, modelami i innymi produktami związanymi ze światem horroru i ezoteryzmu. Na wystawie umieszczone są dwa ironiczne afisze z napisem: „Świeże myszy” i „Dzisiejsze karaluchy”.

Większa część klienteli tych sklepów to ludzie młodzi w wieku 16-24 lat. Argento ujawnił intencję przekształcenia „małych sklepików horroru” w „prawdziwe centra kulturalne, miejsca spotkań dla młodzieży i wszystkich zafascynowanych tą tematyką”.

## **ROZDZIAŁ 19** **Gry komputerowe i RPG**

Nie ma na świecie nic bardziej niewinnego od zabawy. Przez zabawę dzieci i młodzież mogą poznać niektóre typowe zjawiska ze świata ezoteryzmu. Ma to miejsce od tego czasu, kiedy wraz z nadejściem nowego pokolenia uległ radykalnej zmianie sposób rozrywki.

Ten sam typ samotności, który charakteryzuje „żeglowanie” w internecie występuje również w innym rodzaju zabawy z komputerem: w korzystaniu z gier komputerowych, które stają się coraz bardziej popularne wśród młodzieży na całym świecie. Jednocześnie wydaje się zanikać stara kultura podwórka i placu zabaw, otwartych miejsc, na których dzieci uczestniczyły w tradycyjnych zabawach zbiorowych, radosnych i bardziej twórczych.

Gra komputerowa (ang. „*videogame*”) jest niczym innym jak mieszaniną dźwięków, hałasów, muzyki i obrazów, które bombardują młodych z ekranu komputera. Kto z nich korzysta, nie wykonuje żadnej kreatywnej czynności. Ogranicza się do przyjmowania tego, co proponuje mu gra, oraz podejmuje nieustanne wyzwanie, rzucane sobie samemu i „wrogom” ukazującym się na ekranie.

### **1. Śmierć wyobraźni**

Uderzyła mnie bardzo pewna reklama zamieszczona w przewodniku po grach komputerowych *Pokemony. Podręcznik doskonałego trenera*: na 7. stronie czytamy zaproszenie: „Rzuć wiaderko... Mamy lepszą zabawę”, któremu towarzyszą obrazki sześciu gier komputerowych.

Ten przewodnik po pokemonach był sprzedawany w porze letniej, kiedy dzieci korzystają zwykle z łopatk i wiaderka, aby budować piaskowe zamki na plaży. Reklama wzywa do zastąpienia wiaderka, symbolu fantastycznych zabaw nad morzem, grami komputerowymi. Wszystko to jest bardzo smutne i zadaje śmierć dziecięcej kreatywności.

Dramat nie polega jedynie na pożegnaniu wiaderka, podwórka i zamków z piasku. Istnieje problem lansowanych treści.



Również świat gier komputerowych został „zainfekowany” wirusem ezoteryzmu. Elementy magii, gwałtu, krwi i horroru dominują w tego typu rozrywce. Usprawiedliwienie, że „tak naprawdę, to tylko gra”, jest kolejną okazją do przekraczania granic dobrego smaku. Gry komputerowe są jednak czymś więcej niż tylko zabawą. Mogą stanowić skuteczny pomost między wyobraźnią a rzeczywistością. Wie coś na ten temat oddział wojskowy amerykańskich marines, który wykorzystuje grę elektroniczną *Marinę Doom* do ćwiczenia swoich żołnierzy.

*Marinę Doom* jest „wojenną” wersją bardzo popularnej gry komputerowej *Doom*, pełnej gwałtu i monstrualnych bytów. Marines przystosowali ją do ćwiczeń, zastępując potwory „żołnierzami nieprzyjaciela”. Może w nią grać jednocześnie czterech żołnierzy, na połączonych z sobą komputerach, w celu nauczania się jako zwarta grupa ogniowa poruszania, współpracy, słuchania i podejmowania szybkich decyzji.

Gry komputerowe są więc nie tylko zabawą, ale mogą również przekazywać pewne treści i „trenować” gracza do wypełniania określonych działań. Mogą przyczynić się do zbliżenia z niektórymi kręgami i ukształtować szczególnie rodzaj mentalności.

Przypomnijmy sobie na przykład stare „flippery”, które można uznać za „dziadków” aktualnych gier komputerowych. Kiedy po raz pierwszy pojawiły się one w amerykańskich barach w 1942 r. nazywano je „Smack the Japs” (Uderz Japończyka) lub „Fire the Nazi” (Strzelaj do nazisty). Oddawały atmosferę wojny światowej i w konwencji gry przekazywały młodzieży jednoznaczne treści skierowane przeciwko „wrogowi”.

## 2. Elektroniczny czarownik

Głównymi treściami, jakie przekazują dzisiaj gry komputerowe, są gwałt i ezoteryzm. Aby zdać sobie z tego sprawę wystarczy przejrzeć kilka czasopism specjalizujących się w grach komputerowych, bardzo popularnych wśród młodzieży. Niepokojący jest język używany w artykułach czy reklamach niektórych produktów.

Weźmy na przykład specjalistyczne czasopismo „The Ga-mes Machine”. W 87. numerze (czerwiec 1996) zamieszczono reklamę „Interactive Esoterik Machine”, rodzaju gry interaktywnej, która otwiera bramy do świata ezoterycznego.

Oto jej opis: „Magiczne i złożone techniki wróżenia, związane z numerologią, I Ching, tarotem i chromatologią, znajdują się w tej fantastycznej maszynie marzeń. Uniwersalny produkt przeznaczony dla wszystkich, od rodziny po pasjonatów ezoteryzmu. Jedyne w swoim rodzaju. «The Interactive Esoterik Machine» pozwala przewidywać przyszłość, analizować i rozwijać delikatne elementy osobowości”.

W ten sposób komputer zamienia się w rodzaj czarownika, gotowego odpowiedzieć na wszelkie pytania. Nie trzeba już telefonować do telewizji lub udawać się do wróżbity, aby uciekać się do tarota. Wystarczy kupić „Interactive Esoterik Machine”, aby mieć zawsze „elektronicznego czarownika” do swojej dyspozycji, w zaciszu swojego domu.

Najbardziej niepokojący jest fakt, że „maszynę” prezentuje się jako produkt dla rodzin. Wyobrażacie sobie rodziców „konsultujących się” z tarotem w komputerze, w obecności swoich dzieci? Kiedy patrzą w karty, w innej części salonu w telewizorze zapowiadają początek serialu *Czarownice*.

Pewne sytuacje nie są zbyt odległe od rzeczywistości. Odzwierciedlają relatywizm moralny naszej epoki, w której magia staje się niemal „sprzymierzeńcem”, „przyjaciółką”, którym rodzina może powierzyć swoje problemy i niepokoje.

Odniesienia gier komputerowych do okultyzmu są bardzo częste. Na przykład gra *Zork Nemesis* jest reklamowana następująco: „Pięć światów magii i tajemnic do poznania.

Absolutnie wyjątkowa, z przejmującymi grozą efektami wizualnymi i dźwiękowymi”.

Jeszcze raz element przejmujący grozą przyciąga młodych, zamiast ich odrzucać.



Nie jest przypadkowe, że wiele czasopism specjalizujących się w grach komputerowych wykorzystuje monstrualne obrazy na swoich okładkach. Oto kilka przykładów. Numer 93. „The Games Machine” (styczeń 1997) proponuje okropną twarz demona, aby ogłosić ukazanie się gry *Diablo*. Ten sam typ okładki powróci trzy lata później, w numerze 133. (sierpień 2000), wraz z *Diablo II*; tym razem jednak przedstawiono obraz demona z twarzą śmierci. W numerze 87. natomiast jakiś monstrualna postać próbuje rozszarpać chłopczyka swoimi protezami.

Inne potwory pokazują się na okładkach numerów 27. (czerwiec 1996) i 28. (lipiec-sierpień 1996) czasopisma „Super Console 100% Playstation”. Czaszki i szkielety natomiast są w „Game Power” numer 52. (lipiec-sierpień 1996), podczas gdy mały, bezzębny potwór próbuje się uśmiechnąć na okładce „Power Station” numer 13. (lipiec-sierpień 2000).

W niektórych grach nie brakuje elementów związanych ze światem paranormalnym. Tak jest w przypadku *Psychic Detective*, która zaprasza młodych do odgrywania roli „medium”, ze zdolnością wchodzenia w umysły innych. Specjalistyczne czasopismo „K” opisuje ją w następujący sposób: „*Psychic Detective* jest prawdziwym interaktywnym filmem, w którym wasze decyzje będą miały poważny wpływ na wątek i na różne sytuacje. Historię zobaczycie oczami osobnika, którego kontrolujecie umysłowo, a w każdym momencie możecie przejść od jednej osoby do drugiej, z którą jesteście w bezpośrednim kontakcie, przechodząc w ten sposób do innych „nitek” głównego wątku”.

### 3. Tak samo dobrzy, jak i źli

Jedną z najbardziej krwawych gier komputerowych ostatnich lat jest z pewnością *Riana Rouge*. Bohaterką jest piękna blondynka, zabijana w najprzeróżniejsze sposoby. Dziennikarz czasopisma „K” skomentował grę w sposób następujący: „gwałt i ilości krwi obecne w grze są, delikatnie mówiąc, wywierające wrażenie... Wyobraźcie sobie, że w niecałe pięć minut gry udało mi się zobaczyć pół tuzina rodzajów śmierci głównej bohaterki: jedną okrutniejszą od drugiej. Między obciętymi głowami, krwią, która bryzga na wszystkie strony, i rozczłonkowaniem wnętrza pozostaje tylko problem wyboru”<sup>93</sup>.

Język dziennikarza „K” jest bardzo zamienny: pomaga nam zrozumieć, że śmierć i krew, zamiast budzić przerażenie, przekształcają się w elementy „pozytywne” dla młodzieży. Po rocku, komiksach i kinie, również gry komputerowe zostały „zanieczyszczone” tą tendencją. Niektóre gry komputerowe mają wpływać na proces nasycania złem młodzieży. Przyzwyczajają się ona do gwałtu coraz bardziej, do tego stopnia, że przechodzi to w indyferentyzm. Co więcej, w niektórych przypadkach atmosfera horroru i monstrualne obrazy stają się po prostu „pociągającymi” narzędziami, wykorzystywanymi do sprzedaży większej ilości gier i zwabienia młodych.

Oto jak czasopismo „The Games Machine” (numer 93., styczeń 1997) reklamuje grę *Realms of the haunting*: „W konfrontacji z demonicznymi duchami, wspaniale animowanymi dzięki technologii „motion capture”. Z dwiema godzinami full-motion video, ponad dwudziestoma stworami i demonami w 3D i 15 rodzajami broni. Będziesz zafascynowany otoczką horroru i spiskami uknutymi przez starego czarownika, który ze swoim demonicznym alter ego próbuje pogążyć świat w nowej ciemnej erze”. Jeszcze raz sceneria horroru opisywana jest jako czynnik „pozytywny”, zdolny zafascynować i pociągnąć młodych. Nie przez przypadek reklama *Realms of the haunting* kierowana jest bezpośrednio do młodego człowieka i zaprasza go do konfrontacji z demonicznymi duchami poprzez „doświadczenie absolutnie wciągającej gry”. Również slogan towarzyszący grze jest zdecydowanie ponury: „Czy światło może istnieć... bez ciemności?”.

Najbardziej przerażającym faktem jest to, że w wielu grach komputerowych dobro miesza się

całkowicie ze złem. Nie ma już reguł czy hamulców moralnych. „Dobry” bohater staje się okrutny i szatański jak jego „źli” przeciwnicy. Stosuje te same krwawe i pełne gwałtu metody. W konsekwencji młody człowiek odgrywający rolę „dobrego” zachowuje się jak „zły”. Widzieliśmy już, jak ten mechanizm pomieszania modeli pozytywnych i negatywnych charakteryzuje również niektóre filmy telewizyjne, takie jak *Nikita* i *Buffy*, w których postacie poruszają się niczym lalki z gier elektronicznych. Są „dobre”, ale biją i zabijają, jakby były doskonale „złymi”.

Istnieją też pewne gry komputerowe, które otwarcie wymagają odgrywania roli złego, na przykład *Dungeon Keeper* umiejscowiony w podziemiach zamku. Na jednej ze stron reklamowych tej gry, w czasopiśmie „K”, czytamy: „Bardzo oryginalny pomysł: to ty wcielasz się w postać okrutnego Strażnika Więzień, dowodzisz oddziałem potworów posłusznych twoim rozkazom. Stwórz twoje podziemne imperium, zaczynając od nic nie znaczącej dziury i przechodząc do prawdziwej podziemnej sieci pomieszczeń i korytarzy. Zniszcz wszystkich bohaterów, którzy chcą cię wyeliminować, zakładając pułapki tam, gdzie się ich najmniej spodziewają, i podporządkuj mieszkańców królestwa miłości i pokoju twojemu imperium strachu”.

Strona reklamowa przedstawia również kilka obrazków z gry, którym towarzyszą te zdania: „Jesteś Strażnikiem Więzień i będziesz mógł mieć na swoje rozkazy różne rodzaje potworów”; „Będziesz walczył w podziemnych więzieniach, aby powiększać własne imperium złych stworzeń”; „Będziesz mógł kontrolować sam wszystkie potwory”; „Możliwość gry dla wielu osób, łącznie z konfrontacją do ostatniej krwi”.

Reklama gry kontynuuje serię zaproszeń kierowanych do młodego odbiorcy: „Zabijaj i torturuj licznych, nieszczęsnych bohaterów”; „Ciesz się akcją widzianą z różnych miejsc”; „Wybieraj różne rodzaje pomieszczeń, aby zbudować swój świat tortur: pokoje, korytarze i zbrojownię”. Jest tu także odniesienie do czarnej magii: „Wybieraj spośród licznych diabelskich czarów”.

Strona reklamowa *Dungeon Keeper* przedstawia również obraz potwora o wyglądzie diabła i kończy się przerażającym sloganem: „Jeszcze nigdy bycie złym nie było takie piękne”.

Na tym samym negatywnym poziomie można umieścić grę komputerową *Grand Theft Auto*, w której grający wciela się w postać złego „pirata drogowego”. Kradnie samochody, prowadzi je z szaleńczą prędkością, może nawet przejeżdżać pieszych.

#### 4. Walka o przetrwanie

Innym, często powracającym tematem gier komputerowych jest walka o przetrwanie. Gracz musi radzić sobie z nieustannymi wyzwaniem, walcząc do ostatniej kropli krwi, aby utrzymać się przy życiu i zwiększać jednocześnie swoją moc. Niestety walka ta przekształca się czasami w sposób wychowania do przemocy i deptania innych.

Przesłanie kierowane do młodych jest jasne: aby przeżyć i zdobyć moc, dozwolone jest wszystko: niszczenie, bicie, zadawanie ciosów, zabijanie, ćwiartowanie przeciwników. Kolejny raz odnajdujemy hasło „Rób, co chcesz!” Aleistera Crowleya.

Nieważne co się robi, ważne jest osiągnąć swój cel. Niech nawet oznacza „śmierć” dla innych, jeżeli stanowi to o naszym życiu. Wszystko to jest straszne, nawet jeżeli dotyczy jedynie zabawy.

Oto jak czasopismo „K” opisuje grę *Rocket Jockey*, wykorzystującą ekstremalnie gwałtowny sport: „Gracze pilotują bardzo szybkie rakiety w wyścigu bez żadnych reguł, w którym jedynie najlepsi osiągają metę. Rakiety mogą rzeczywiście skreślić, jedynie kiedy rzucą liny na pale wbite wzdłuż całej drogi, tak aby były kołkiem. Refleks i szybkość są więc konieczne, ale należy pamiętać także o tym, że liny mogą zostać wykorzystane jako pułapka dla przeciwników”.

W opisie tym wyraźne są dwie, naprawdę negatywne koncepcje: „wyścig bez reguł” i idea, że „wyłącznie najsilniejsi docierają do mety”. Młodzi wychowywani są w wierze, że dla osiągnięcia sukcesu można postępować nawet nieuczciwie. Na końcu najsilniejsi triumfują nad słabszymi. Jest to bardzo często powtarzający się motyw filozofii wielu gier komputerowych. Kto mocniej uderza, wygrywa.

Inne gry o treściach satanistycznych i negatywnych są umieszczone w internecie. Na przykład *Wirtual Russian Roulette* symuluje mechanizm samobójstwa „rosyjskiej ruletki”. Inna, *Killing Stones* (Kamienie zabójcy), wykorzystuje smutną modą rzucania kamieni z wiaduktów autostrad. Klikając myszą można zrzucić kamienie na pędzące samochody.

Mamy następnie *The Aces & Eight Society* albo „Toto-śmierć”. Gracz musi wybrać karty odpowiadające imionom znanych postaci, którym prognozuje szybką śmierć. Każdy dobrze przewidziany zgon oznacza jeden punkt. Aby na bieżąco śledzić zdrowie gwiazd, na które stawiamy, można konsultować się ze stroną internetową *Ed's III Celebrities Server*, zawierającą oficjalne i nieoficjalne raporty medyczne wielu znakomitości.

## 5. RPG - „gra w rolę”

W ostatnich latach oprócz gier komputerowych, bardzo popularną formą rozrywki wśród młodzieży stało się *role-playing game*; jest to termin angielski, który w dowolnym tłumaczeniu, może znaczyć „gra w rolę” (RPG).

Jest to rodzaj rozrywki, w której młodzi ludzie stają się „aktorami” wymyślonego teatru, grając rolę postaci z prawdziwych opowiadań. Gracze siedzą za stołem i prowadzi ich organizator nazywany „Master” (z ang. „Pan”, „Gospodarz”, „Mistrz”). „Master” przedstawia graczom scenerie i sytuacje historii oraz odgrywa role innych postaci, które nie są bohaterami. Termin „role-playing” wymyślił na początku lat pięćdziesiątych Jacob Levi Moreno, jeden z inicjatorów psychologii współczesnej.

W latach trzydziestych Moreno zajmował się techniką analizy, która wykorzystywała terapeutyczną rolę teatru. Nazwał ją „psychodramatem”. Technika ta ma na celu rozwiązanie problemów psychologicznych pacjentów przez recytowanie ról, tak jak w teatrze.

„Reżyser”- terapeuta zaprasza pacjenta do przedstawienia konfliktowej według niego sceny, konfrontując go z przeciwnikiem. Zaprasza go, aby stał się prawdziwym „aktorem”, umieszczając go w środku „historii”, która dotyczy go bezpośrednio i angażuje emocjonalnie. Następnie pacjent musi zmienić rolę i zająć miejsce swojego przeciwnika. Na zakończenie, przedstawienie jest wspólnie dyskutowane z terapeutami i widzami”.

Niezwykle interesujące są podobieństwa między psychodramatem klasycznym, wykorzystywanym do celów terapeutycznych a RPG. Jacob Levi Moreno był w pewnym sensie nieświadomym prekursorem dzisiejszej RPG.

Również RPG ma kogoś w rodzaju „reżysera”, bardzo ważną postać, którą jest „Master”. Wydaje się być bóstwem, ponieważ jest ponad wszystkim i pełni funkcję regulującą. Pomimo swojej neutralnej natury nie może być arbitrem, ponieważ jest bezpośrednio zaangażowany w różne sytuacje, które są zostają przedstawiane.

Reasumując, RPG jest czymś więcej niż tylko zwykłą zabawą. Wydaje się niemal pewnym rytmem, pewną ceremonią, w której gracze są całkowicie zaangażowani. „Role-playing game” jest rodzajem „mentalnego” i „duchowego” teatru, charakteryzującego się silnym zaangażowaniem emocjonalnym uczestników, którzy rozmawiają swoim językiem i całkowicie ukrywają się w swoich postaciach.

Jak już powiedzieliśmy, nieprzypadkiem jej korzenie sięgają „psychodramatu” Jacoba Levi Moreno, w którym odtwarzanie było wykorzystywane do celów terapeutycznych. Utwierdza nas w tym, że identyfikacja z jakąś rolą, chociażby tylko „mentalna”, może spowodować u

człowieka naprawdę głębokie zaangażowania psychologiczne, emocjonalne i duchowe. To dlatego właśnie RPG przekształca się w urodzajny grunt do zasiania „nasion” ezoteryzmu.

## 6. Rola czarownika

Wiele RPG tematycznie łączy się ze światem magii i okultyzmu. W niektórych przypadkach młody człowiek musi odgrywać rolę maga i naprawdę czarować.

Biorąc pod uwagę jego silne zaangażowanie emocjonalne, okazuje się, że gracz nie ogranicza się tylko do „grania” maga, on „jest” magiem! W pełni identyfikując się z tą rolą, realnie praktykuje okultyzm. Wypowiada formuły magiczne i jest bohaterem prawdziwych rytuałów. Może rzucać przekleństwa i wykorzystywać moce psychiczne.

Wszystko to dokonuje się oczywiście w konwencji zabawy, czystego „teatru mentalnego”.

Faktycznie jednak odgrywanie przekształca się w rzeczywistość, w zachowania, w emocje, i sprawia, że należałoby zadać sobie poważne pytania.

Niektóre RPG są tak „prawdziwe” i przygotowane w najmniejszych szczegółach, że stanowią rodzaj „kontaktu” ze światem okultyzmu.

Weźmy na przykład jedną z najsłynniejszych RPG, *Ars Magica*, umiejscowioną w XIII-wiecznej Europie, zamieszkiwanej przez czarowników, demony, smoki, jednorożce, wróżki i elfy.

We wstępie czytamy: „W *Ars Magica* będziecie czarownikami. Dalekie to jeszcze od bycia wyłącznie postacią, która czaruje, ale będziecie przygotowani do praktyk sztuk magicznych, całkowicie im poświęconym. Jako Magus (liczba mnoga „Magowie”) będziecie przeciwieństwem reszty społeczeństwa średniowiecznego.

Podczas gdy profani są niedouczonejmi ignorantami, związanymi z hierarchią dekadencji i strachu przed tym, co żyje poza ich wioskami, wy będziecie wykształceni, kreatywni, wolni od więzów społecznych oraz poszukujący nieznanymi tajemnic”.

Te kilka wierszy mówi wszystko. Gracz został zaproszony po to, aby wcielić się w czarownika i całkowicie oddać się sztukom magicznym. Czarownik jest ukazany jako postać fascynująca, kreatywna i „wolna”, stojąca w sprzeczności z resztą społeczeństwa średniowiecznego.

Przesłanie jakie *Ars Magica* chce przekazać młodym jest oczywiste: Średniowiecze, ze swoim głębokim chrześcijaństwem to ciemny i smutny świat, pełen ignorancji. Mag natomiast uosabia „wolność” i pragnienie poznania.

To wszystko jest po prostu śmieszne. Poważni historycy uczą nas, że Średniowiecze wcale nie było epoką zacofania. Przeciwnie! Człowieka Średniowiecza z pewnością charakteryzowała wyższa duchowość w stosunku do człowieka współczesnego. Dlatego przesłanie proponowane przez *Ars Magica* jest dalekie od rzeczywistości.

Bohaterowie gry są związani z mistycznym gremium czarowników, nazwanym Zgromadzenie Hermesa. Ich sztuką jest magia, opisana w następujący sposób: „Magia jest wszędzie, a jej obecność wpływa na każdy szczegół życia, zazwyczaj w bardzo delikatny sposób. Magia jest tajemniczą zmienną siłą, a nie wiedzą, dlatego też nie może zostać łatwo podporządkowana wartościom zwykłych śmiertelników. Magia to siła nadprzyrodzona, niewidzialne spoiwo, które łączy wszystkie rzeczy. Według Zgromadzenia Hermesa stanowi ona samą tkanę rzeczywistości”.

## 7. Język ezoteryczny

Podczas opowiadania język staje się coraz bardziej ezoteryczny: „Waszą motywację stanowią moc i poznanie, którą wybrać, jest sprawą waszej decyzji. Istotą waszego powołania jest poszukanie lepszego zastosowania magii do celów praktycznych. Czyniąc tak otrzymacie



moc, i w ten sposób wasze odkrycia pozwalają wam wyprzedzić otaczający świat i innych czarowników".

Jest to potwierdzenie tego, co już wiemy na temat ezoteryzmu, u którego podstaw zawsze leży dążenie do władzy nad innymi. W innej części tekstu ilustrującego grę widzimy listę różnych „technik” do „manipulacji światem poprzez magię”. Oto niektóre z nich: zdolność „uszkodzenia i niszczenia przedmiotów według upodobania” oraz zdolność „manipulowania i kontrolowania otaczającego świata, poprzez zmuszanie do zachowań zgodnych z waszym życzeniem”.

W związku z tym zamieszczona jest lista „elementów otaczającego świata”, które mogą stać się przedmiotem „manipulacji poprzez magię”. Wśród nich m.in.: królestwo zwierząt, roślin, wody, powietrza. Najważniejsze wydaje się „królestwo ludzkiego rozumu”, ponieważ, jak czytamy w grze, „kontrola umysłu oznacza władzę”, gdyż „żadna fizyczna broń nie jest w stanie ochronić możliwości myśli”.

Wymienione są następnie „wyjątkowe uzdolnienia”, które mogą współgrać z magią, np.: alchemia - umiejętność wytwarzania napojów, trucizn, eliksirów i ogólnych substancji alchemicznych; wróżenie, pozwalająca przewidywać przyszłość (czytanie z wnętrzości poświęconych w ofierze zwierząt, astrologia lub obserwacja kryształowej kuli); czarodziejska muzyka, która pozwala wywierać wpływ na innych; wzrok, który daje zdolność widzenia duchów, demonów i innych niewidzialnych bytów.

Najbardziej niepokojący wśród tych zdolności jest „urok”, poprzez który gracz-czarownik może rzucać prawdziwe przekleństwa. W wyjaśnieniach do gry czytamy: „Uroki mogą zranić lub zniszczyć waszych wrogów. Możecie przynieść nieszczęście jakiejś osobie, przeklinając ją po prostu podniesionym głosem”.

Oto niektóre przykłady uroków z gry: sprawić, że urodzi się byk z trzema nogami; sprawić, że zachoruje jakiś członek rodziny; sprawić, że ofiara umrze w dziwnych okolicznościach. RPG *Ars Magica* dotyka również zagadnienia spirytyzmu. Istnieje możliwość „przywoływania czyjegoś ducha” lub „wywoływania błakającego się ducha”. W instrukcji czytamy: „Musicie dotrzeć do miejsca, w którym osoba umarła, i zdobyć jej trupa. Możecie też wywołać ducha błakającego się po okolicy, w której się znajdujecie, znając jego pełne imię”.

Następnie: „Wywołajcie czyjegoś ducha, zakładając, że posiadacie coś, związanego blisko z tą osobą, jak część jego ciała lub drogi jej przedmiot (to znaczy jakiś tajemny łącznik). Gdy już go wywołacie, będzie się błakał po okolicy i można się będzie z nim kontaktować poprzez czary wzywania umarłych”.

Listę ezoterycznych elementów obecnych w RPG *Ars Magica* można by wydłużyć. Autorzy tej „role-playing game” udowadniają swoją głęboką znajomość okultyzmu i nie pozostawiają nic przypadkowi. Każdy element ma swoje dokładne znaczenie ezoteryczne i każda koncepcja jest wyjaśniana w najdrobniejszych szczegółach.

Ktoś mógłby powiedzieć, że chodzi tylko o grę. Do którego jednak momentu? Wydaje się to być bardziej „kursem magii dla słuchaczy-czarowników” niż grą. Kto bierze w tym udział, kończy w nieunikniony sposób w świecie złożonym czarów i przekleństw, alchemii i władzy psychicznej.

To jest właśnie problemem RPG. Gdzie kończy się udawanie, a gdzie zaczyna się prawdziwe zainteresowanie tym, co tajemne? Młodzież łatwo może zafascynować się światem magii i chcieć go poznawać. Zwłaszcza wtedy, gdy jak to już wcześniej widzieliśmy, przechodzi kryzys i doświadcza uczuć wewnętrznej pustki.

Wiele z tych gier jest oczywiście odpowiedzią na fantazjowanie, charakterystyczne dla młodych. Jednak język stosowny w niektórych historiach jest na tyle „techniczny” i posępny, że stanowi już rodzaj inicjacji do świata ezoteryzmu, będąc bramą otwartą w kierunku nieznanych światów.



## **ROZDZIAŁ 20**

### **Podsumowania i nadzieje**

Dochodzimy do końca naszej wędrówki po temacie związków młodzieży z ezoteryzmem. W ciągu tej długiej podróży zatrzymywaliśmy się na różnych „stacjach”, które pomogły nam przemyśleć niektóre ukryte aspekty dzisiejszego świata: rock, dyskoteki, tatuaże, gry komputerowe, internet, kino, telewizja...

Jednak po wielu niepokojących stacjach nasz „pociąg” powinien zatrzymać się i odnaleźć pokój na stacji „nadzieja”. To jest właśnie końcowy etap podróży. Jest to również odpowiedni klucz do lektury, która może pomóc nam w zrozumieniu tego wszystkiego, co zostało przedstawione w poprzednim rozdziałach.

#### **1. Środek do robienia pieniędzy**

Pierwszą uwagą, jaką należałoby poczynić, jest fakt obarczenia częściową odpowiedzialnością za rozpowszechnianie ezoteryzmu „boga-pieniądza”. Satanizm, okultyzm i New Age stanowią dla licznej rzeszy doskonały sposób na zarabianie pieniędzy kosztem młodzieży.

W ostatnich latach rozwinął się nawet sektor odzieżowy, który znajduje inspiracje dla swoich produktów w satanistycznym rocku. Doskonałym tego przykładem jest słynna firma włoska, której nazwa już sugeruje program: „Negative”.

W katalogu tej firmy, załączanym do znanych czasopism muzycznych dla młodzieży, możemy znaleźć koszulki przedstawiające szatana lub śmierć. Niektóre znalazły inspiracje wśród najbardziej znanych grup demonicznego rocka. Na jednej z nich umieszczono napis „Protected by Satan” (Chroniony przez szatana). Inna, z rysunkiem odwróconego krzyża, głosi bluźniercze zdanie skierowane przeciwko Jezusowi. Oczywiście, nie mogło zabraknąć koszulki z twarzą Marylina Mansona.

Sprzedaż produktów odbywa się korespondencyjnie. Skces tego katalogu okazał się tak wielki, że firma „Negative”, aby sprostać ofertom, zmuszona była przedłużyć godziny pracy sekretariatu przyjmującego zamówienia. Konieczne stało się założenie dodatkowych dwóch linii telefonicznych. Wielu młodych klientów narzekało bowiem, że linia jest ciągle zajęta. Inny katalog z propozycją tematyki ezoterycznej, kierowany w sposób szczególny do młodzieży, należy do firmy „Carnaby St.”. Okładka przedstawia cztery dziewczyny (z wyglądu: trzynasto - lub czternastolatki), ubrane w konfekcję reklamowaną w katalogu. Produkty związane z magią mieszają się w tym katalogu z innymi, niewinnymi przedmiotami, takimi jak: szaliki drużyn piłkarskich, torby, pierścionki, czapeczki i plakaty. Na 7. stronie znajduje się sekcja „Ezoteryzm”, w której można znaleźć naprawdę wszystko: „wahadełko szczęścia”, karty tarota, laleczki z Gwatemali „chroniące przed kłopotami” i niektóre „przynoszące szczęście talizmany”.

Fotografiom przedmiotu towarzyszą krótkie opisy, które mają zachęcić młodych do zakupu. Na przykład obok talizmanów czytamy: „Każda szkatułka z połączanego metalu i szkła zawiera kilka kamieni, które mają specyficzny wpływ na każdą osobę, w zależności do jej znaku zodiaku. Noszenie jej przy sobie zapewnia ochronę naszych słabych punktów i pobudza w pozytywny sposób nasze cnoty i zdolności.

Mamy następnie „oryginalne ziarenko gorzycy”, które opisane jest w następujący sposób: „Jest to potężny amulet składający się z małej kuli, wykonanej z dmuchanego szkła, która zawiera prawdziwe ziarenko gorzycy z Amazonii, zanurzone w specjalnym płynie, który gwarantuje trwałość. Noszenie go przy sobie przypomina, że wraz z nim można osiągnąć wiele szlachetnych celów, i tak się dzieje”.

Innym „potężnym talizmanem” według katalogu jest „kryształ w zwojach kobry”, który „przekazuje energię światła słonecznego i pomaga w koncentracji”. Wąż, który go opasuje, „symbolizuje siłę, zdolność dostosowania i życie, które się odnawia”.

Kilka stron dalej możemy zobaczyć serię koszulek, nawiązujących do świata muzyki. Sześć z nich poświęconych jest Marylinowi Mansonowi.

Największe wrażenie wywołuje jednak strona 33., pełna figurek przedstawiających śmierć. Są tu czaszki do różnych zastosowań: popielniczka, breloczek na klucze i kubek na ołówki. Obraz śmierci wykorzystywany jest również jako skarbonka i oznaczenie godzin w zegarku. Jest to triumf makabrycznego gustu.

Na stronie 50. wracają przedmioty ezoteryczne, takie jak „naszyjnik zodiakalny z przynoszącym szczęście kryształem” i bransoletki z Peru, których „radosne kolory przywołują duchy szczęścia, które są zmuszane do tego, aby nam towarzyszyć, przynosząc wyłącznie pozytywne dary i oddalając nieszczęście”.

## 2 To nie tylko handel

Niektórzy dążą do zbagatelizowania problemu ezoteryzmu wśród młodzieży, mówiąc, że chodzi po prostu o pewien fenomen handlowy, nie związany ściśle z obszarami magii i sekt. Nie jest to absolutnie prawdą. Widzieliśmy już, że niektórzy piosenkarze rocka, tacy jak Marylin Manson, związani są z amerykańskim Kościołem Szatana. Również osoby, które wykorzystują ezoteryzm do celów handlowych mają więc swój udział i ponoszą za to odpowiedzialność.

Nawet jeśli nie wierzą w okultyzm, „sprzedają” go i proponują młodym. Stanowią więc „pomost” między młodzieżą i tego rodzaju zjawiskami.

Naukowiec Paolo Baroni w swojej książce *Książęta zachodu* wykorzystuje pewien przykład, aby odpowiedzi na te wątpliwości: „Co myślicie o człowieku, który aby zarobić pieniądze w okresie kampanii wyborczej, zaangażowałby się w rozprowadzanie materiałów propagandowych kandydata, w którego program polityczny osobiście nie wierzy? A gdyby został on wybrany, czy nie myślicie, że oprócz czystej motywacji ekonomicznej, która go skusiła, nie miał on swojego udziału w wyborze tego kandydata? W ten sam sposób muzycy, którzy umieszczają w swoich utworach obrazy lub teksty satanistyczne ze względu na zapotrzebowanie rynku, dostarczają w sposób nieunikniony wody na młyn diabła. Trzeba więc następnie dodać, że w odróżnieniu od Boga, który wymaga od człowieka świadomego i pełnego miłości przyłgnięcia do jego prawa, Szatan posługuje się chętnie nawet tymi, którzy nie wierzą nawet w jego istnienie”.

Tak więc „najemnicy” demona są winni. Wina ta staje się jeszcze bardziej poważna, jeśli pomyślimy, że oprócz ezoteryzmu młodzieżowego i satanistycznego rocka mają miejsce inne, jeszcze bardziej niebezpieczne zjawiska.

Istnieją zespoły, które łączą nienawiść antychrześcijańską z teoriami neopogańskimi i rasistowskimi. Wśród nich wyróżniają się Norwegowie z zespołu „Burzum”, których lider Count Grishnackh stwierdził: „Jesteśmy świadkami ustępowania rasy nordyckiej na rzecz międzynarodowej. Bękartyzacji narodów, ras i kultur. Jestem dumny, że jestem białym człowiekiem rasy aryjskiej, że mam białą aryjską córkę, której matka również jest tej rasy. Chępię się moimi niebieskimi oczami, włosami ciemny blond i białą skórą. Kocham tylko moją rasę, moją pogańską kulturę i moją ziemię, wielką i dumną Norwegię”.

W innym wywiadzie Grishnackh dodał: „Chodzą słuchy, jakobym miał być nazistą. Nie jestem nim. Jestem człowiekiem Północy, z ideologią norweską, moralnością Wikingów. Nie mam nienawiści do innych ras. Kocham swoją i chcę, aby pozostała piękna i czysta. Swastyka nie jest dla mnie niczym innym jak pierścieniem Thora ciśniętym w ciemności materii.

Najcudowniejszy herb od zawsze. To bóg Żydów jest tym, który nas uciemniżył ze swoimi

„prawidłowe i błędne”, „dobre i złe”. To właśnie przyczyna, dla której źle mówię o nim i jego nieudolnych uczniach, niezależnie czy są Żydami, czy nie. Zmiażdżcie ich, zagazujcie, zróbcie cokolwiek, byle by tylko zostali usunięci z Europy, bez żadnej litości. I nie zdradzajcie swojej rasy: zdradzilibyście siebie samych, ponieważ jesteście jej częścią. Jestem dumny z tego, że jestem synem Wotana!”.

To tylko jeden z wielu przykładów neopogańskiego i rasistowskiego rocka, który znajduje miejsce w czasopiśmie o satanistycznym rocku. Również Burzum mają swoje koszulki, noszone przez młodych, którzy odnajdują się w tego rodzaju ideologii. Jest to ta sama mentalność, która popycha niektóre grupy kibiców do gwizdania i „wycia” na stadionie przeciwko piłkarzom o innym kolorze skóry.

Dziennikarz Michèle Plastino napisał na ten temat: „Do tego zwyczaju nie przyzwyczajamy się nigdy. Jednak już go znamy. Mamy więc już świadomość, że duża część kibiców praktykuje ten zwyczaj oraz że zbyt mało robi się w tym kierunku, aby go wyeliminować. Zauważyliście, że nie użyłem zwykłego w tym przypadku stwierdzenia „garstka głupich kibiców”, ponieważ nie odpowiada ono prawdzie. Wycie jest tak potężne, że nie może ono być dziełem garstki ludzi. Jest to prawdziwy huk. Ogólny indyferentyzm ma w tym swój współdziałal”.

We Włoszech rozprzestrzenia się niezdrowa atmosfera rasizmu, która dotyczy ludzi pochodzących spoza wspólnoty europejskiej. Niektórzy z nich mają rzeczywiście związek ze światem przestępczym, ale w większości przypadków chodzi o osoby uczciwe, które zostawiają swoje biedne kraje, aby nie umrzeć z głodu.

Niektórzy młodzi, zainspirowani mentalnością pogańską, żywią uczucie nienawiści i uprzedzenia w stosunku do osób odmiennego koloru skóry czy innej narodowości. Wszystko to jest odbiciem wielkich sprzeczności.

Ludzie pochodzący spoza wspólnoty europejskiej, którzy w większości przypadków wykonują uczciwą pracę, są znieważani i podejrzliwie obserwowani, natomiast wielu magów i wróżbitów okupujących TV jest wychwalanych i szanowanych. Grupy satanistycznego rocka są nawet przedstawiane na koszulkach noszonych przez młodych.

Jest to kolejny sygnał świata „na opak”, świata, w którym żyjemy, gdzie zło miesza się z dobrem. Jest to świat odwróconego krzyża, symbolu uczniów diabła.

Satanizm zdołał znaleźć swoje miejsce nawet w telewizji. Kilka lat temu okultysta Efrem Del Gatto prowadził program w stacji telewizyjnej „Magie TV” z Lacjum, która specjalizowała się w programach muzycznych (całodobowych).

Stanowi to potwierdzenie mojej tezy dotyczącej muzyki jako pasa transmisyjnego treści ezoterycznych do młodzieży. Efrem Del Gatto, założyciel Bractwa Lucyfera, jest jedną z najbardziej znanych postaci współczesnego satanizmu włoskiego. To niezwykle wymowny fakt, że wybrał muzycznego nadawcę, bardzo popularnego wśród młodzieży, aby pokazać się w TV. Kto wie, ilu młodych, słuchając muzyki, połknęło ten haczyk.

### 3. Falszywy bunt

Prowadząc nasze dochodzenie, widzieliśmy, że wielu młodych szuka ezoteryzmu z własnej woli. Inni przejmują to zainteresowanie. Jeszcze inni trafiają do niego różnymi drogami.

Wspólny mianownik tych wszystkich postaw jest jeden: wiara, że ezoteryzm i satanizm mogą stanowić, w pewnym sensie, formę buntu w stosunku do społeczeństwa i do „władzy”.

Nie przestanę nigdy mówić, że młodzież jest dobra i uczciwa. Przejrzystość ducha prowadzi ich często do zderzenia z regułami cynicznego i okrutnego świata, który niszczy dobre nauki, jakie otrzymali.

Szkoła i rodzina wychowują młodych, aby byli dobrzy, poprawni i dobrze się uczyli. W życiu jednak szybko się okazuje, że poprawność i uczciwość mogą stać się pewnym „upośledzeniem”.

Uczy się, aby nie kłamały, jednak kiedy młody człowiek dorasta, odkrywa, że kłamstwo leży u podstaw wielu mechanizmów systemu, w którym żyjemy.

Dlatego właśnie młodzi popadają w kryzysy. Zderzają się z nadużyciami „satanistycznego” społeczeństwa i błędnie sądzą, że można zwalczyć je fałszywą praktyką satanizmu albo też alienują się od świata, budując takie „cele odizolowania”,

jak narkotyki, rock, dyskoteka lub wirtualna komunikacja za pośrednictwem internetu.

Wielkie oszustwo polega na wierze w to, że bunt wobec „władzy” polega na słuchaniu płyt Marilyną Mansona lub na szaleństwie rave. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie: dyskoteki i satanistyczny rock są narzędziami stworzonymi do kontroli młodych umysłów.

Ważne jest, aby młodzi przestali myśleć. Należy więc doprowadzić ich do stanu niewoli...

Wielu młodych ludzi się, że są „niebezpieczni” dla społeczeństwa z powodu fałszywego buntu i wyzywającego stylu życia. Nie zdają sobie oni sprawy, że w ten sposób uczestniczą w grze „władzy”, z którą pragną walczyć.

Prawdziwy bunt nie polega na narkotykach i rave, ale polega na stylu życia. Polega na codziennym przeciwstawianiu się nadużyciom świata, który wydaje się być zdominowany przez prawo silniejszego. Prawdziwa odwaga polega na walce z dyktatem pieniądza. Polega na odrzuceniu faktu, że jest się „kupowanym”. Polega na ryzykowaniu dla uczciwości, dla własnego miejsca pracy. Polega na mówieniu „nie” komukolwiek, kto chciałby zmusić nas do czegoś nieodpowiedniego czy nielegalnego. Polega na pragnieniu, aby nie stać się lizusem. Polega na tym, aby nie milczeć wobec wszelkich mafii i oszustw politycznych tego świata. Przebywanie na dyskotecie do godziny trzeciej w nocy oznacza uczestniczenie w grze „władzy”, jakiegokolwiek jej rodzaju.

Odurzenie internetem i satanistycznym rockiem oznacza izolację od świata i przestanie bycia „niewygodnym”.

Istnieją osoby, które nocą chodzą do dyskoteki dla wybryku. Następnego dnia stają się uległymi narzędziami władzy. Są niewiarygodnymi lizusami. Mówią zawsze tak i pozwalają się „kupić”. Wszystko to jest diabelskie. O wiele bardziej niż ten satanizm, który wypełnia strony gazet.

Jeden z najlepszych włoskich krytyków muzycznych, Federico Gennaccari, napisał że: „Nadużycia polityków i władzy są o wiele groźniejsze i o wiele gorsze od satanistycznego rocka. Aby się jednak zorientować w ich nadużyciach, trzeba mieć bardziej niż jasny umysł, wolny od narkotyków czy innych środków odurzających, takich jak rock i pewien rodzaj muzyki dyskotekowej. Rzeczywiście, słynni «circenses» ze starożytnego Rzymu zawsze drwili z tych, którzy mieli interes w tym, aby lud i młodzież były ciche, zgaszone, pogrążone w różnego rodzaju narkotykach i kompletnie pozbawione zainteresowania polityką, społeczeństwem, rzeczywistymi problemami ludzi. Tak też zamiast satanistycznego rocka, z powodu intencji przesady czy mody, która kłamie, oślepia, głosi gwałt, wolimy inny rodzaj rocka, ten, który wyraża wściekłość, krytykę, który obnaża. Taki, który pozwala doświadczyć emocji i skłania do refleksji. Taki, który po prostu otwiera oczy”.

#### **4. „Niebezpieczeństwo” Jezusa**

Niestety, wielu młodych odpowiada na niesprawiedliwości świata nieodpowiednimi instrumentami, jak satanistyczny rock czy oszołomienie dyskoteką. W ten sposób nie przeszkadzają nikomu. Ja natomiast wyrażam szczerą nadzieję, że młodzi znowu staną się „niewygodni”, odkrywając na przykład zdrowe „niebezpieczeństwo” Ewangelii.

Jezus był człowiekiem wolnym i głęboko „niebezpiecznym”. Ukrzyżowano Go, ponieważ obnażał hipokryzję swoich czasów, tę samą obawę, która obecnie jest w dzisiejszym świecie. Był człowiekiem, który mówił „nie” władzy „boga-pieniądza” i zapraszał, aby gromadzić sobie skarby w niebie.

Problem polega na tym, że młodzi nieustannie są okłamywani przez fałszywe treści, które pochodzą ze środków masowego przekazu. Rock i dyskoteka są dzisiaj błędnie identyfikowane jako forma buntu. Chrześcijaństwo natomiast jest interpretowane często przez młodych jako ograniczenie wolności osobistej.

Jest to olbrzymie nieporozumienie. Nie ma nic bardziej „buntowniczego”, „występnego” i „niebezpiecznego” od orędzia przekazywanego przez Ewangelię. To Chrystus, nie szatan, jest człowiekiem „niewygodnym” dla systemu, jednak wielu młodych nie zdaje sobie z tego sprawy. Wolą wybierać drogę ezoteryzmu i satanizmu, nie spostrzegając się, że uczestniczą w grze „władzy”.

Kardynał Camillo Ruini, Przewodniczący CEI (Konferencja Episkopatu Włoch - przyp. tłum.), rozpoczynając prace stałej Rady Biskupów Włoskich przypomniał przypadek siostry Marii Laury Mainetti, zabitej w Chiavennie przez trzy nieletnie dziewczyny, oraz „inne ofiary bezsensownych i ohydnych gwałtów”. Kardynał prosił, aby „zadawać sobie pytanie, bez niedomówień, do jakiego stopnia na podobne fakty i zachowania mają wpływ proponowane obrazy i wzorce życia, swobodnie i z interesownym naciskiem lansowane przez telewizję i inne środki przekazu”.

Fałszywe orędzie, które dociera do młodych z mass mediów jest następujące:

„Chrześcijaństwo? Co za nuda! Reguły, przykazania, pokuty, zakazy, bicie różgą po rękach, wyrzeczenia, ofiary, obowiązki, ograniczenia, ścieżki z przeszkodami... Ci chrześcijanie nie potrafią cieszyć się życiem. Nie mogą zdradzać żony. Nie mogą kraść. Nie mogą czytać artykułów ze *Striscia la notizia*. Nie mogą się zbyt wzbogacić. Nie mogą pobić siostry zakonnej. Nie mogą ograniczać liczby dzieci. Nie mogą oszukać fiskusa. Muszą zawsze chodzić na mszę i opowiadać o swoich sprawach księżom. Co za nuda! Co za melancholia! Jakie smutne i pełne poświęceń życie!”

Tak właśnie wielu młodych myśli jeszcze o chrześcijanach. O tych chrześcijanach, którzy podjęli wysiłek, aby żyć w pełni orędziem Ewangelii, będąc świadomi swojego kalekiego człowieczeństwa.

W dzisiejszym świecie jest jeszcze wielu młodych, którzy kojarzą chrześcijaństwo z religią zakazów i obowiązków. Ze smutnym repertorium „nie możemy” i „nie powinniśmy”, które zmusza człowieka do wyrzekania się przyjemności własnej egzystencji.

Chrześcijanin jest więc według mass mediów osobą smutną. Zmuszony do milczenia bytem, ograniczonym w swojej zdolności ruchu, któremu pozostało niewiele okazji do radości.

Satanista natomiast jest człowiekiem „wolnym”, zrelaksowanym i szczęśliwym.

„Dlaczego poświęcać się w ten sposób?”, pytają mass media młodych. „Lepiej chwycić mijającą chwilę, wykorzystać najlepiej wszystkie okazje i nie mieć zbyt wiele skrupułów. W końcu żyje się tylko raz”.

A jednak pomimo „zakazów” chrześcijanie w dalszym ciągu się uśmiechają. Uśmiechają się o wiele więcej niż można by przypuszczać. Prawdziwy sens życia nie polega rzeczywiście na płytkości banałów, ale na sile własnych ideałów. Jeśli ideały człowieka są silne, staje się silny również jego sposób przebywania w świecie.

W konsekwencji znikają smutki, niepewności, depresje, strach przed jutrem. Wybuchają nagle zdrowa, trwała i regenerująca radość. Nie tępa radość tego, kto chowa głowę w piasek, unikając spojrzenia rzeczywistości w twarz, ale prosta radość tego, kto czuje się dzieckiem Bożym i zawsze trzyma w kieszeni sekretną broń.

Jaka? Radość Franciszka z Asyżu; zaufanie Luigi Orione; miłość Karola Boromeusza; odwagę Edyty Stein; prostotę Jana Bosco; upór Josemarii Escrivy; wierność Ojca Pio; słodycz Filipa Nereusza; poświęcenie Maksymiliana Kolbego...

Tak naprawdę świeci nic innego nie robili: próbowali nieustannie być radośni, nigdy nie zniechęcać się w obliczu przeciwności.



A satanizm i ezoteryzm prowadzą młodych na drogę smutku i pesymizmu. Zmuszają do poddania się i do wyalienowania ze świata.

Być może strach niektórych młodych polega na tym, że czują się odrzuceni przez Boga, że czują się „zbyt wielkimi grzesznikami”, aby być chrześcijanami. Wielu młodych myśli jeszcze, że świętość to wyłączny przywilej garstki wybranych. To nie jest tak. Święci nie są nikim innym jak grzesznikami, którzy zdecydowali, że się nie poddadzą. Czasami upadali, potem jednak podnosili się, silniejsi niż wcześniej, z jeszcze większym uśmiechem.

Droga ku świętości w sposób nieunikniony jest drogą radości. Radości, która rodzi się z przyjemności nie zarzucania, nie przyśpieszania zbytnio miłości do tego nadzwyczajnego kodeksu wolności nazywanego Ewangelią, gdzie na każde pytanie można znaleźć swoją prawidłową odpowiedź.

Reguły? Zakazy? Przykazania? Nazwijmy je jak chcemy, ale jedna rzecz jest pewna. W chrześcijaństwie każda negacja staje się natychmiast twierdzeniem. Każde „mniej” zamienia się w „więcej”, w znak plus, który ponadto upodabnia się do krzyża.

W ten sposób wiele „nie” staje się nieustannym dopingiem do zrewolucjonizowania własnych gestów i myśli na korzyść bliźniego, wychodząc z ezoterycznej pułapki egoizmu i działania w myśl „rób, co chcesz”.

Dlatego chrześcijanie są radośni. Radośni w sposób nieunikniony. Nawet w obliczu gwałtów, które spadają nagle na głowę, które sprawiają, że się chwiejemy i gubimy drogę do domu. Te nieprzewidywane wydarzenia, których chcielibyśmy uniknąć, ponieważ wskazują nam drogę krzyża, bóle i cierpienia.

Przez nieuniknione burze życiowe Chrystus uczy zaufania. Uczy nas, abyśmy potrafili przeżywać z radością „wzloty i upadki”, jak mówiła piosenka Battisti-Mogol. Reszta to tylko nagromadzenie emocji „użyj i wyrzuć”, które widnieją na wystawach fałszywego szczęścia.

## 5. Nowa ewangelizacja

Cały ten wywód służy do wskazania nam właściwej drogi, aby pokonać definitywnie „wirusa” ezoteryzmu.

Wspaniałą alternatywą dla pustki nihilizmu i smutku okultyzmu jest z pewnością radość. Ta radość, która, jak mawiał pisarz Gilbert Keith Chesterton, stanowi „gigantyczny sekret chrześcijanina”.

Aby więc wygrać bitwę przeciwko ezoteryzmowi, jedną z wielu bitew w wojnie z szatanem, należy odnowić ważne zaangażowanie, które nazywa się nową ewangelizacją.

Punktem wyjścia musi być czyste i proste głoszenie Ewangelii, ponieważ Jezus jest „anty ezoteryczny” *par excellence*. Prostota Jego orędzia może uwolnić młodych od wielu błyskotek i „efektów specjalnych” magii i okultyzmu.

Gianpaolo Barra, dyrektor czasopisma „Il Timone”, napisał, że ewangelizacja jest „obowiązkiem, a nie opcją” naszych czasów. Jest to misja, która może zdecydować o zbawieniu wielu młodych, którzy ryzykują wejściem w pułapkę ezoteryzmu i satanizmu.

Niektórym osobom zapierają dech w piersiach wieści o takich zabójstwach jak to, które miało miejsce w Chiavennie lub aktach wandalizmu młodych satanistów na cmentarzach. Kiedy mają miejsce takie wydarzenia, łatwo o negatywne komentarze na temat pustki wartości nowych pokoleń. Jednak płacz nie da żadnego rezultatu. Konieczne jest patrzeć dalej niż sięgają pozory i złożenie ufności w jutrze.

Wspaniałe słowa modlitwy św. Ambrożego mówią: „Przyjdź Panie Jezu, szukaj swojej nędznej owieczki; przyjdź Pasterzu: twoja owieczka się zgubiła. Przyjdź bez psów, przyjdź bez złych pilnujących, przyjdź bez najemnika, przyjdź bez pomocników i nie wysyłaj posłańców: czekam, aż przyjdiesz Ty osobiście”.

Wielu młodych, pozornie występnych i gwałtownych, oczekuje, aby ktoś ich pokochał,

zrozumiał, wysłuchał, przytulił. Kto by przyszedł do nich „bez psów” i „bez złych pilnujących”.

W życiu nie ma nic straconego, czego nie dałoby się odzyskać. Dzisiaj młody człowiek bawi się w satanistę, jutro, być może, będzie świętym albo nawet męczennikiem.

Symbolicznym przykładem dającym wiele nadziei jest przypadek siedemnastoletniej Amerykanki Cassie Bernall. Dziewczyna ta przeszła przez różnego rodzaju doświadczenia negatywne, takie jak samookaleczenia i spożywanie alkoholu. Miała obsesję na punkcie śmierci i wampirów. Kochała satanistyczną muzykę Marilyna Mansona i postanowiła nawet zabić swoich rodziców.

Jednak w pewnym momencie życie Cassie zmieniło się radykalnie. Zaczęła uczęszczać do pewnej chrześcijańskiej grupy młodzieżowej i zakochała się w Jezusie. Ewangelia zajęła w jej sercu miejsce Marilyna Mansona, a Jezus wymazał kompletnie jej przeszłość.

Siedemnastoletnia Cassie zaczęła dzielić się wszędzie swoim świadectwem wiary, aż do swojej tragicznej śmierci, która miała miejsce 20 kwietnia 1999 roku.

Tego ranka dwaj uzbrojeni chłopcy weszli do jej szkoły, Columbine High w Littleton (Kolorado), i zabili trzynaście osób -uczniów i nauczycieli.

Była to masakra o podłożu antychrześcijańskim, podyktowana szaleństwem „satanistycznym”. Mass media podały, że inspiracją do czynu była muzyka Marilyna Mansona. Znamienne, że przed zamordowaniem Cassie chłopcy zapytali ją: „Ty wierzysz w Boga?” Odpowiedziała: „Tak”. Więc ją zastrzelili.

Być może, gdyby odpowiedziała „nie”, oszczędziliby ją. Mówiąc owe „tak” Cassie dała świadectwo swojej odwagi i wiary. Dzisiaj wszyscy wspominają ją jako „męczennicę z Littleton”.

Pewien dziennikarz z „Chicago Tribune” napisał, że Cassie „została wystawiona na próbę i stała się ofiarą wyroku wykonanego przez kolegę, który uosabiał młodzieżową kulturę gwałtu i śmierci”. Tę samą kulturę śmierci, którą Cassie wcześniej polubiła, a następnie opuściła w imię Ewangelii.

Epizod ten jest wymownym znakiem nadziei dla wszystkich. Dowodzi, że młodzież może wyjść z doświadczenia okultyzmu i oddać życie za Chrystusa.

„Zanim została męczennicą, Cassie była nastolatką”, napisała Misty Bernall, mama Cassie, w swojej książce *Cassie B. Moment pewnego „tak”*, poświęconej zabitej córce. Te proste, ale jasne słowa stanowią klucz do poznania fenomenu ezotery-zmu młodzieżowego.

Młodzi mogą czasami czynić zło, przyjmując ideologię gwałtu i śmierci, ale sami nie są jednak zli. Muszą jedynie odnaleźć drogę do domu, w trudnym i skomplikowanym labiryncie życia.

## SŁOWNICZEK

### A B C D E F G H I J K L M N O P R S T W Z 666

#### A

**Akwarianie** - wyznawcy New Age'u. Ich nazwa wywodzi się od ery Wodnika (wł. *Acquario*) - okresu, w którym Nowa Era powinna zająć miejsce chrześcijaństwa.

**Alchemia** - stara praktyka magiczna, mająca na celu zmianę właściwości metali.

**Amulet** - przedmiot, któremu jest przypisywana magiczna moc przepędzania tak zwanych „negatywności” i oddalania nieszczęść.

**Animalizm** - ideologia New Age'u oznaczająca szacunek i miłość do zwierząt, co jest dobre, dopóki nie przeradza się w fanatyzm.

**Aniol** - figura w tradycji chrześcijańskiej, którą kultura New Age'u przekształciła w nową formę - w przesąd.

**Astrologia** - praktyka wróżenia przyszłości i osobowości człowieka, uzależniająca los od pozycji gwiazd.

**Auroville** - miejscowość hinduska goszcząca wspólnotę zakochaną w środowisku New Age'u. Wszystkie osoby szukające pokoju i jedności, niezależnie od ich religijnego czy politycznego credo, są tu przyjmowane

## B

**Biała magia** - magia wykorzystywana do dobrych celów; stanowi ona jednak formę niewoli i uwarunkowania osobowości.

**Black metal** - wyjątkowo „ciemny” nurt muzyki heavy metal, z często występującymi elementami satanistycznymi i ezoterycznymi.

## C

**Chat** - ang. *gadanina* - oznacza obszar w internecie, w którym osoby z całego świata mogą rozmawiać ze sobą w czasie rzeczywistym. To tak jakby wiele osób zebrało się w jednym pomieszczeniu i rozmawiało ze sobą. Wszystko to dzieje się na ekranie komputera, gdzie ludzie komunikują się ze sobą, wystukując własne wypowiedzi na klawiaturze, w cenie zwykłej rozmowy miejscowej.

**Chiromancja** - wróżenie z ręki; polega przepowiadaniu przyszłości z linii papilarnych i znaków obecnych na dłoni ręki.

**Crowley Aleister** - okultysta angielski, ojciec współczesnego satanizmu, propagator hasła „Rób, co chcesz!"; nazwany „naj-okrutniejszym człowiekiem na świecie”.

**Czarna magia** - magia wykorzystywana do złych celów.

**Czarna msza** - satanistyczna wersja mszy katolickiej, będąca jej profanacją, podczas której sataniści recytują w odwróconej formie najbardziej znane modlitwy chrześcijańskie. Symbolizuje to pragnienie „zniszczenia” wartości chrześcijańskich. Obecne są w niej również świętokradcze gesty odnoszące się do Eucharystii. Sataniści zwykle kradną z kościołów katolickich konsekrowane hostie, aby wykorzystywać je w swoich rytuałach.

## D

**Disco music** - rytmiczna i ogłuszająca muzyka dyskotekowa.

## E

**Ecstasy** - narkotyk w postaci pigulek zażywany na dyskotekach lub *rave*.

**Energia** - nieokreślony i wieloznaczny termin spopularyzowany w środowiskach ezoterycznych i New Age'u. Magowie mówią o „energiach pozytywnych” i „energiach negatywnych”; uważają, że są one w stanie przyciągać lub niszczyć. Ma na celu omamić i oszukać naiwnych.

**Era Wodnika** - Nowa Era, epoka, która według wyznawców New Age'u powinna zająć miejsce chrześcijaństwa. Umiejscawia się ją około roku dwutysięcznego, w okresie przejścia z astrologicznej epoki Ryb do epoki Wodnika. Stąd też nazwa wyznawców New Age'u „akwarianie” (wł. *Acquario* -Wodnik).

**Ezoteryzm** (gr. *estoterikos*, zamknięty, wewnętrzny) - wszystko to, co znane jest wąskiemu kręgowi osób, przeznaczone dla wybranych i nie mogąca być ujawniana ogółowi; obejmuje rytę, symbole, techniki, formuły wywoływania duchów, znaki wykorzystywane do zawierania paktu z diabłem.

## F

**Faust** - fikcyjna postać literacka, figura artystyczna, bohater utworu J. W. Goethego: uosobienie paktu z szatanem; Faust sprzedaje duszę diabłu, aby zaspokoić własne pragnienia przyjemności, poznania, zachowania młodości i nieśmiertelności.

**Filtr magiczny** - szczególna mieszanina przygotowana przez maga, mająca magiczną moc rozwiązywania ludzkich problemów.

## G

**Galijski** - element odnoszący się do kultury irlandzkiej i szkockiej.

## H

**Hard rock** - angielski termin oznaczający „twardy rock”; szczególny rodzaj muzyki rockowej, charakteryzujący się mocnymi głosami i zniekształconymi dźwiękami gitary.

**Heavy metal** - angielski termin oznaczający „ciężki metal”; skrajna, najtwardsza forma hard rocka.

**Heksagram** - sześcioramienna gwiazda zamknięta w okręgu; symbol wykorzystywany w ezoteryzmie i w satanizmie.

**Horoskop** - wykonany przez astrologa diagram, ukazujący pozycję planet w momencie narodzin danej osoby; ma na celu opisać jej osobowość lub wywróżyć przyszłość.

## I

**I Ching** (chin. *Księga Przemian*) - stara metoda przepowiadania przyszłości wykorzystywana przez Chińczyków; opiera się na ośmiu „trygramach” (sekwencje linii ciągłych i przerwanych), które zgodnie z legendą ukazały się jako znaki odcisnięte na pancerzu żółwia.

**Inicjacja** - ryt wprowadzający wtajemniczonych w jakąś szczególną doktrynę ezoteryczną.

## J

**Jasnowidzenie** - zdolność przepowiadania przyszłości lub przyszłych losów osób.

„**Jeśli w to wierzysz, to jest prawda!**” - jeden ze sloganów New Age; oznacza, że nie istnieje prawda obiektywna, więc wszystkie „prawdy” mają taką samą wartość, co prowadzi do relatywizmu moralnego.

## K

**Kościół Szatana** - sekta satanistyczna, założona w San Francisco (USA), w 1966 r. przez okultystę Antona LaVeya; ma swoich „kapłanów”, swoją „Biblię” i „przykazania”; uznawana za legalną, współpracuje również z niektórymi artystami rockowymi.

**Kryształy** - wyznawcy New Age'u utrzymują, że kryształy wibrują ukrytą inteligencją na tej samej częstotliwości co fale mózgowe człowieka, zdolną wpływać na nasze życie; uczą kontaktu z ich domniemaną „mocą” i praktykowania „kryształoterapii”, w celu leczenia chorób i rozwiązywania problemów osobistych.

## L

**LaVey Anton:** założyciel amerykańskiego Kościoła Szatana; uważany za czarownika, satanistę.

## M

**Magia seksualna** - rodzaj magii, która miesza w swoich rytuałach ezoteryzm z aktami seksualnymi.

**Master** - w RPG osoba czuwająca nad przestrzeganiem reguł; stanowi neutralne centrum, jednak nie można go uważać za arbitra, ponieważ bierze bezpośredni udział w grze.

**Medium** (łac. *medius* - środkowy) - osoba, która podczas seansów spirytystycznych pełni funkcje pośrednika w kontakcie z inni światami.

**Merchandising** - wszechstronna komercjalizacja sukcesu jakiegoś piosenkarza, filmu, aktora czy postaci z komiksów; obejmuje na przykład sprzedaż maskotek, breloczków, czapeczek, koszulek, gier komputerowych i jakiegokolwiek innej rzeczy, którą można zaproponować „wszystko pochłaniającym” fanom.

**Metal** - skrót nazwy „heavy metal”, odnoszącej się do pewnego rodzaju muzyki rockowej.

„**My jesteśmy Bogiem!**” - jeden ze sloganów NewAge'u. Oznacza ideę nieograniczonych możliwości człowieka mającego boską naturę, który zajmuje miejsce Boga. Prowadzi do relatywizmu moralnego.

## N

**Negatywność** - niejednoznaczny termin oznaczający brak szczęścia; wykorzystywany w celu oszukiwania naiwnych. Magowie twierdzą, że mogą przepędzić „negatywność”, stosując rytuały lub używając amuletów.

**Nekrofilia** - pociąg do wszystkiego, co ma związek ze śmiercią.

**New Age** (ang. *Nowa Era*). New Age jest prądem kulturowym, w którym współistnieją zróżnicowane idee, religie, filozofie i praktyki ezoteryczne, okultystyczne i satanistyczne. Propagatorzy i zwolennicy New Age'u głoszą ideę końca ery chrześcijańskiej; wierzą, że ludzkość wchodzi w Erę Wodnika - Nową Erę pokoju i dobrobytu, bogatą w zmiany na polu społecznym, politycznym i religijnym.

**Nihilizm** - kult nicości, tendencja do zaniku wiary w jakiejkolwiek wartości. Stanowi punkt docelowy satanizmu i relatywizmu moralnego.

**Numerologia** - metoda wróżbiarska polegająca na interpretowaniu tajemnego znaczenia liczb i liter. Drogą obliczeń przewiduje się przyszłość lub portret osobowościowy na podstawie daty urodzenia lub daty interesującego osobę wydarzenia.

## O

**Odwrócone modlitwy** - podczas „czarnych mszy” recytowane przez satanistów najbardziej znane, odwrócone modlitwy katolickie. Symbolizują pragnienie „odwrócenia” wartości chrześcijańskich. *Ojciec nasz* recytowane na odwrót przekształca się w ten sposób w modlitwę kierowaną do diabła, w której gloryfikuje się „odwrócenie wartości”, antykulturę demona. Sposób ten przejęli również niektórzy piosenkarze rockowi, którzy umieszczają treści satanistyczne na swoich płytach.

**Odwrócony krzyż** - typowy symbol satanistów; oznacza odrzucenie krzyża Chrystusa, a więc odwrócenie wartości proponowanych przez chrześcijaństwo.

**Okultyzm** (łac. *occultus* — zamknięty, ukryty, tajemny) - tak jak ezoteryzm, odnosi się do doktryn magicznych i tajemnych, znanych wyłącznie wąskiemu kręgowi osób; uprawianie praktyczne tych nauk.

## P

**Pakt z diabłem** - rytuał satanistyczny, w którym „sprzedaje się” własną duszę diabłu, w zamian za szczególne korzyści: władzę, sukces, bogactwo lub jakikolwiek inny rodzaj zaspokojenia materialnego. Sprzedający duszę szatanowi ludzi się, że „cieszyć się będzie życiem” na Ziemi. Po śmierci jednak jest skazany na piekło - wieczne potępienie, co ustanowiono w pakcie.

**Pentaculum** - gwiazda pięcioramienna otoczona okręgiem; symbol wykorzystywany w satanizmie i ezoteryzmie.

**Piercing** (ang. *to pierce* - dziurkować, dziurawić, przekłuwać) - praktyka o rodowodzie plemiennym; polega na ozdabianiu ciała ludzkiego kolczykami, umieszczanymi w jego różnych miejscach.

**Plemiennność** - tak jak prymitywizm, jest to modna tendencja do powrotu człowieka do stanu plemiennego i prymitywnego, a tym samym wyrzekającego się zdobyczy cywilizacyjnych.

**Pozytywność** - niejednoznaczny termin, oznaczający szczęście, wykorzystywany w celu oszukiwania naiwnych. Magowie twierdzą, że mogą przyciągnąć „pozytywność” stosując rytuały lub używając talizmanów.

**Profanacja grobów** - forma wandalizmu, typowa dla kręgów satanistycznych; polega na uszkodzeniu grobów na cmentarzach, związanym z kradzieżą kości ludzkich i czaszek.

**Prymitywizm** - modna tendencja do powrotu człowieka do stanu plemiennego i prymitywnego; tym samym oznacza wyrzeczenia się zdobyczy cywilizacyjnych.

## R

**Rap** - rodzaj muzyki, pośredniej między recytowaniem a śpiewaniem; słowa tekstu są wypowiedane w monotonna, rytmiczny sposób.



**Rave** (ang. *delirium*) — jest szczególnym rodzajem zabawy, który ekstremizuje typowe elementy dyskoteki: ogłuszającą muzykę, powalające rytmy oraz używanie narkotyków i spożywanie alkoholu.

**Reinkarnacja** - w religiach pierwotnych, gł. hinduskiej, wierzenie w wędrówkę dusz; po śmierci dusza przechodzi przez kolejne wcielenia. W ostatnich latach lansowana przez New Age.

**Relatywizm moralny** - tendencja do negowania prawdy obiektywnej. Wszystko jest względne, może być słuszne i dopuszczalne, w zależności od punktu widzenia. A więc dobro miesza się ze złem. Relatywizm moralny prowadzi do nihilizmu.

**RPG** (ang. *role-playing game*, gra w role) - rodzaj „teatru mentalnego”, w którym przeżywa się bajeczne przygody, siedząc wokół stołu; „aktorzy-gracze” odgrywają role postaci i całkowicie zanurzają się w fantastycznych historiach wystawianych „na scenie”.

**„Rób, co chcesz!”** - hasło ogłoszone przez angielskiego okultystę Aleistera Crowleya; stanowi „prawo” współczesnych satanistów, które stawia człowieka na miejscu Boga i zaprasza do życia pozbawionego wszelkich zasad.

## S

**Sabat** - ceremonia satanistyczna oddająca kult diabłu, której towarzyszą rytualne tańce, współżycie seksualne, zażywanie narkotyków oraz spożywanie alkoholu.

**Samookaleczenie** - zadawania sobie ran, spopularyzowane przez niektórych piosenkarzy rockowych wśród młodzieży jako moda.

**Satanistyczne orędzia** - zdania wychwalające diabła, zarejestrowane odwrotnie na niektórych płytach rockowych; stanowią próbę rytuału ezoterycznego poprzez muzykę; zainspirowane są tradycją „czarnych mszy”, podczas których sataniści zwykli recytować odwrócone modlitwy chrześcijańskie.

**Satanistyczny rock** - szczególny nurt muzyki rockowej, która wysławia satanizm, gwałt i nihilizm.

**Satanizm** - kult szatana, przejawiający się w różnych formach. Aby zostać satanistą, niekoniecznie trzeba wierzyć w istnienie szatana; wystarczy przyjąć ideę, że człowiek zajmuje miejsce Boga, oraz hasło Aleistera Crowleya „Rób, co chcesz!” Albo też żyć bez zasad, zgodnie z własnym i czystym egoizmem. Od satanizmu łatwo przejść do nihilizmu.

**Seans spirytystyczny** - rytuał komunikowania się z duchami zmarłych poprzez medium.

**Spirytyzm** - wiara i praktyka w nawiązywanie kontaktów z duchami zmarłych. Oprócz seansów spirytystycznych powszechny jest zwyczaj rejestrowania domniemanych głosów zmarłych osób.

**Splatter** (ang. *bryzgać*) - termin stosowany do określania szczególnie krwawych i pełnych gwałtu filmów, komiksów lub kreskówek.

**Synkretyzm religijny** - tendencja do wymieszania elementów z różnych religii w jeden konglomerat, jak ma to miejsce w New Age.

## T

**Talizman** - przedmiot, zazwyczaj ozdobiony tajemnymi symbolami, figurami i znakami, któremu przypisuje się magiczną moc przyciągania dobra lub zła.

**Tarot** - starożytne karty ze szczególnymi figurami, przeznaczone do przepowiadania przyszłości wróżących sobie osób.

**Trans** - stan koncentracji podobny do snu w hipnozie; w seansach spirytystycznych moment, w którym medium komunikuje się z duchami zmarłych.

## W

**Wahadelko** - przedmiot „magiczny”; przywiązany do sznureczka, wychylając się w jedną bądź w drugą stronę daje odpowiedzi na szczegółowe pytania dotyczące własnej przyszłości.

**Wtajemniczeni** - garstka wybranych, którzy zostali dopuszczeni do jakiegoś kultu ezoterycznego lub szczególnego rodzaju magii; mogą nimi być na przykład astrologi, wróżbici, czarownicy, sataniści i wszelkiego rodzaju magowie.

**Wyrocznia** - starożytna forma wróżenia; ma na celu uzyskanie odpowiedzi dotyczących teraźniejszości, przeszłości i przyszłości.

### Z

**Zaproszenia** - kolorowe karty rozdawane wśród młodzieży reklamujące *rave* lub zabawy dyskotekowe; czasami zawierają obrazy satanistyczne.

### 666

**666** - biblijny znak Bestii, Antychrysta, wspomniany w *Księdze Apokalipsy* (13,18); stosowany jako symbol satanistów.

# ODPOWIEDZI NA PYTANIA O MIŁOŚĆ I UCZUCIA

Autor Marco Doldi  
Wydawnictwo WAM

## SPIS TREŚCI PRZEDMOWA

### 1. CZŁOWIEK ZOSTAŁ STWORZONY DO MIŁOŚCI

1. Człowiek jest powołany do kochania

2. Płeć i osoba

Być czy mieć?

Dotyczy to całej osoby

Ja otwarte na Ty

Jaki związek?

Wymiar religijny

3. Moralność seksualna

Człowiek został stworzony jako dar

Zagrożenie dla serca ludzkiego

Łaska ofiarowana przez Chrystusa

Moralność chrześcijańska: czy tylko zakazy?

4. Zastanówmy się: Człowiek obrazem Boga-Miłości

5. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

### 2. WSPÓŁCZESNE MNIEMANIA O SEKSUALNOŚCI

6. Co proponuje nam społeczeństwo?

7. Czy nic nie zrozumieli z życia?

8. Mieć czy dawać?

9. Seks - czysta rozrywka?

10. Zastanówmy się: W jaki sposób mówi się o seksualności?

11. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

### 3. CZY ŻEBY KOCHAĆ, TRZEBA SIĘ CZEGOŚ NAUCZYĆ?

12. Czy to rzeczywiście konieczne?

13. Jesteśmy przyjaciółmi, i co dalej?

14. Jak wygląda miłość?

15. Kurs nawet do ołtarza!

16. Zastanówmy się: Nauka Pisma świętego

17. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

### 4. KTO MOŻE NAM COŚ POWIEDZIEĆ O SEKSUALNOŚCI?

18. Najlepiej rodzice!

19. Szkoła nie daje sobie rady

20. Kto może nauczyć nas miłości?

21. Zastanówmy się: Wychowanie do istotnych wartości życia ludzkiego

22. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

### 5. CZAS NA WZRASTANIE

23. Być razem, dlaczego?

24. Czy coś budujemy?

25. Czy czystość jest ograniczeniem?

26. Czego należy się spodziewać?

27. Zastanówmy się: Czy najłatwiejsza możliwość zawsze popłaca?

### 6. RELACJA SEKSUALNA

28. Jaką ma wartość?
29. Czy tylko ze względu na dzieci?
30. Aby doświadczać przyjemności
31. Czy coś jest nie tak?
32. Zastanówmy się: Miłość dojrzała i seksualność
33. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

#### **7. JEŚLI SIĘ KOCHAMY, TO CZY JEST W TYM COŚ ZŁEGO?**

34. Zakazane ze względu na religię!
35. Czy kochać kogoś to grzech?
36. Rodzice za i rodzice przeciw
37. Co mam zrobić?
38. Zastanówmy się: Zaangażowanie przed małżeństwem
39. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

#### **8. MYŚLIMY O ŚLUBIE**

40. Czy nie lepiej mieszkać razem?
41. Jakie to przerażające: na całe życie!
42. Dlaczego w kościele?
43. Czystość w małżeństwie?
44. Zastanówmy się: Przygotowanie do małżeństwa
45. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

#### **9. MAŁŻEŃSTWO I DZIECI**

46. Czy muszę już myśleć o dziecku?
47. Czy dzieci to coś strasznego?
48. Lepiej w ogóle się nie urodzić!
49. Czy próbówka rzeczywiście działa?
50. Jakie będą dzieci z próbówki?
51. Zastanówmy się: Kościół opowiada się za życiem
52. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

#### **10. NIE ROZUMIEM TEGO WYBORU!**

53. Rozczarowanie?
54. Zakonnica? Zupełnie jej nie rozumiem!
55. Czy i księża będą mogli się żenić?
56. Jak żyją zakonnice?
57. Zastanówmy się: Młodzi wobec powołania
58. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

#### **11. PRZEKAZYWANIE ŻYCIA**

59. Środki antykoncepcyjne
60. Kiedy mamy do czynienia z aborcją
61. Czy naturalne macierzyństwo wychodzi z mody?
62. Metody naturalne
63. „Choroba wieku”
64. Zastanówmy się: Jakie wartości łączą się z przekazywaniem życia?
65. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

#### **12. CZY RELACJA MĘCZYZNA - KOBIETA JEST JUŻ NIEMODNA?**

66. Homoseksualizm
67. Co można zrobić?
68. Proszą o dziecko
69. Odrzucamy wszelkie wykluczenie i dyskryminację
70. Zastanówmy się: Prawdziwa miłość nie jest zaborcza
71. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

## PRZYPISY

## PRZEDMOWA

*Drodzy młodzi,*

*Ta książka jest dla Was, jest Wasza! Nie jest to pusta formułka, ale prawdziwa dedykacja, gdyż każda strona jest ścisłą odpowiedzią na zadane przez Was pytanie. Napisałem ją nie tylko dlatego, że pasjonuję się zagadnieniami moralnymi, ale przede wszystkim dlatego, że jako ksiądz dostrzegłem w tym okazję do dialogu z Wami, młodymi, i cieszenia się Waszym towarzystwem.*

*Wraz z Wami pragnę przeciwstawić się nieustannej banalizacji życia płciowego, próżni powstającej wokół niektórych, tak przecież ważnych kwestii w naszym życiu. Nie chcemy wierzyć tym, którzy podsuwają nam za łatwe odpowiedzi, tym, którzy proponują modele opierające się wyłącznie na chwilowej przyjemności, tym, którzy wyśpiewują, że życie jest proste, kiedy umie się z niego korzystać.*

*My jesteśmy przekonani, że życie jest zawsze projektem, za który trzeba przyjąć odpowiedzialność i który trzeba realizować według planu powziętego przez Boga, pragnącego, abyśmy byli szczęśliwi. Sama relacja płciowa ma swoje znaczenie, a więc powinniśmy jej poszukiwać i przeżywać ją w wolności i radości, realizując mocną i szczerą miłość.*

*Poniższe stronicie stanowią nieustającą propozycję przeżywania tego dobrego projektu wytyczonego przez Boga. Wasze pytania będą stanowiły punkt wyjścia do refleksji i do podjęcia wspólnej próby budowania prawdziwych, autentycznych związków. Chciałbym w tym miejscu podziękować uczniom z klasy o profilu językowym z Istituto Cobianchi di Verbania, którzy dostarczyli mi przeważającej części tych licznych pytań. Ich imiona zostały zmienione, nie tylko ze względu na wymogi zachowania prywatności, lecz także po to, aby przypomnieć, że przedstawione sytuacje nie dotyczą wyłącznie poszczególnych osób, ale wielu młodych w dzisiejszych czasach.*

*Podobnie jak moja poprzednia książka, Bioetyka dla młodzieży<sup>1</sup>, również i ta jest pomyślana oczywiście dla Was, ale także dla wychowawców, rodziców, księży, nauczycieli, którzy często muszą mieć do czynienia z tymi, bardzo dziś aktualnymi, tematami.*

*Struktura książki jest bardzo prosta: każdy rozdział grupuje kilka pytań i odpowiedzi.*

*Towarzyszą im sympatyczne rysunki naszej drogiej przyjaciółki Valentiny de Martini. Na zakończenie każdego z rozdziałów pojawia się okazja do dalszej refleksji nad tematem w formie odniesień do nauki Kościoła z następującymi po nich pytaniami, które mają pobudzić do dyskusji.*

*Macie więc w ręce książkę nie tylko do czytania, ale także do używania w Waszej osobistej pracy i w ramach Waszej grupy.*

*Genua, 31 maja 2002 r.*

Ks. MARCO DOLDI

### 1. CZŁOWIEK ZOSTAŁ STWORZONY DO MIŁOŚCI

Zanim przejdziemy do poszczególnych pytań, chcielibyśmy zastanowić się w sposób ogólny nad znaczeniem wymiaru płciowego, który jest głęboko wpisany w każdego z nas jako zdolność do miłości. Będą to stronicie trochę trudne, ale niezbędne do zrozumienia nauki Kościoła w kwestii seksualności. A może spróbujesz podkreślić najważniejsze wyrażenia, na jakie natrafisz w tekście?



Przypomnimy sobie najpierw podstawowe wezwanie człowieka do miłości, zarówno w wymiarze fizycznym, jak i duchowym (1); następnie spróbujemy odkryć, w jaki sposób seksualność naznacza osobę (2); na koniec przedstawimy w telegraficznym skrócie kilka uwag o moralności seksualnej (3).

## 1. Człowiek jest powołany do kochania

*Człowiek, jako obraz kochającego Boga, został stworzony do miłości.* Ta prawda została nam zakomunikowana w Piśmie świętym, mówiącym w całej pełni: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8), co wzywa nas do przeżywania w nas samych tajemnicy osobistej wspólnoty i miłości. Stwarzając człowieka, Bóg wpisuje w człowieczeństwo każdego mężczyzny i każdej kobiety wezwanie i odpowiedzialność za kochanie i za komunikowanie: „Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej”<sup>2</sup> i wszystko w człowieku jest zorientowane na dar z siebie składany Bogu i drugiemu człowiekowi.

*Osoba jest powołana do szczególnego rodzaju miłości:* nie tej, która widzi dookoła tylko przedmioty mogące spełnić jej życzenia, ale tej, która umie szczerze kochać inne osoby dla nich samych. To miłość zdolna do hojności, pragnąca autentycznego dobra drugiej osoby, uznająca ją za godną bycia kochaną; jest to miłość tworząca więź między osobami, ponieważ każda z nich uznaje dobro drugiej za własne; jest to miłość, która uczy kochać coraz bardziej, gdyż kochając, nieustannie uczymy się miłości.

Należy pamiętać, że w miłości największe znaczenie ma *doświadczenie bycia kochanym* przez innych, przez rodziców, przez przyjaciół, a przede wszystkim przez samego Boga, od którego pochodzi każda prawdziwa miłość i w którego miłości człowiek może odkryć, jak jest kochany, a zatem, na czym polega jego osobista i synowska godność: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 J 3,1).

Człowiek jest powołany do miłości i do ofiarowania samego siebie *w swoim wymiarze zarówno cielesnym, jak i duchowym*. Kobięcość i męskość są nawzajem uzupełniającymi się darami, poprzez które ludzka seksualność jest częścią składową tej rzeczywistej zdolności do miłości, którą Bóg zapisał w mężczyźnie i kobiecie. Jan Paweł II napisał: „Płciowość jest podstawowym współczynnikiem osobowości, jednym ze sposobów jej istnienia, ujawniania, porozumienia z innymi, odczuwania, wyrażania i przeżywania miłości ludzkiej”<sup>3</sup>. Nie możemy więc nigdy oddzielić seksualności od wymiaru autentycznej miłości - a miłość jest autentyczna, kiedy osoba nie szuka w niej samej siebie.

Zdolność do miłości, jako ofiarowanie samego siebie, realizuje się bądź w wymiarze duchowym, bądź cielesnym: oba te wymiary stoją pod znakiem męskości i kobiecości. Osoba jest więc *naznaczona płcią we wszystkich swoich wymiarach*. W szczególny sposób dotyczy to ciała ludzkiego, które jest głęboko naznaczone zdolnością do miłości przez płć, przez swoją męskość lub kobiecość. Ciało nosi w sobie swój atrybut *oblubieńczy*, to znaczy zdolność do wyrażania miłości: tej miłości, poprzez którą człowiek-osoba staje się darem i - poprzez ten dar - realizuje podstawowy sens swojego życia. Jednocześnie ciało staje się także źródłem płodności i prokreacji, podobnie jak to się dzieje w naturalnym porządku stworzenia.

*Płciowość ludzka jest zatem dobrem:* pochodzi od daru, który Bóg uznał za bardzo dobry, kiedy stworzył osobę ludzką na swój obraz i podobieństwo, jak mówi Pismo święte: „stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27).

Jako zdolność do związku i otwarcia się na innych, seksualność ma za podstawowy cel dawanie miłości, a dokładniej - miłość jako ofiarowanie i przyjęcie, jako dawanie i otrzymywanie. Tylko wówczas, gdy seksualność jest zorientowana na miłość, wywyższona i

opanowana przez nią zyskuje prawdziwą jakość ludzką: związek między mężczyzną i kobietą jest przede wszystkim związkiem miłości.

*Taka miłość stanowi oś związku małżeńskiego*: ofiarowanie samego siebie wyraża, za pośrednictwem ciała, wzajemne uzupełnianie i całościowość ofiary. Miłość małżeńska staje się wtedy siłą wzbogacającą osoby i przyczyniającą się do ich wzrostu i jednocześnie do rozwoju kultury miłości. Jednakże kiedy w seksualności brak sensu i znaczenia daru, wyłania się *kultura rzeczy*, a nie *kultura osób*; kultura, w której osoby są używane, podobnie jak to czynimy z rzeczami!

W kontekście kultury użycia kobieta może się stać dla mężczyzny, i na odwrót, zwyczajnym przedmiotem.

## 2. Płeć i osoba

Zadajmy sobie teraz głębsze pytanie: *co to jest płciowość*? Odpowiemy na nie słowami Kongregacji Wychowania Katolickiego: „Jest podstawowym współczynnikiem osobowości, jednym ze sposobów jej istnienia, ujawniania, komunikowania z innymi, odczuwania, wyrażania i przeżywania miłości ludzkiej”<sup>4</sup>. Jest to opis prosty, ale zarazem głęboki i cenny. Odnosi się do *głębi* osoby ludzkiej - jest jej sposobem istnienia, do jej powołania - jest jej sposobem przejawiania się i porozumiewania z innymi, do samego *sensu* osoby - jest sposobem odczuwania, doświadczania i przeżywania miłości ludzkiej, a wszystko to w ramach specyficznej i charakterystycznej *struktury* samej osoby: płeć naznacza mężczyznę i kobietę na wszystkich poziomach - fizycznym, psychicznym, duchowym.

Te dane wydają się dbść podstawowe, ale kryje się w nich niezwykła głębia i bogactwo treści. Są to dane sięgające samych korzeni płci mężczyzny i kobiety, i są one takim bogactwem, że każde następne stwierdzenie okazuje się prostym rozwinięciem analizy, wyjaśnieniem i uzasadnieniem.

Dowiedzieliśmy się już, że istnieje nierozzerwalny związek między osobą i płcią: pozwala to na stwierdzenie, że płeć posiada wartości i wymagania właściwe człowiekowi; otóż, podążając za refleksją D. Tettamanziego<sup>5</sup>, możemy zebrać specyficzne cechy seksualności ludzkiej.

### Być czy mieć?

Pierwszą, zasadniczą daną jest to, że seksualność ludzka *jest położona na linii „być”, a nie na linii „mieć”*. Innymi słowy, każdy z nas nie *ma* płeć, *lecz jest* naznaczony płcią jako mężczyzna lub jako kobieta. Seksualność ludzka nie sprowadza się do „czegoś”, do rzeczy, znajdującej się materialnie w posiadaniu osoby. Seksualność jest strukturalnym potwierdzeniem samego sposobu istnienia osoby, tego, co ją wyróżnia jako istotę-mężczyznę lub jako istotę-kobietę.

Jest to więc *bycie*, jeszcze zanim stanie się *postępowaniem*. Wyraża znaczącą strukturę osoby, jeszcze zanim zacznie być pewną funkcją. Nie jest to coś przypadkowego czy naddanego, lecz coś podstawowego i pierwotnego, a zatem nieusuwalnego.

Z tego pierwszego stwierdzenia wynika jako konsekwencja moralna pierwsze zadanie: *zaakceptowanie seksualności*, zarówno własnej, jak i innych. Jego odmowa (w różnych możliwych formach) jest czymś równorzędnym z moralnym samobójstwem. I przeciwnie, akceptacja seksualności lub, jeśli taki jest konkretny przypadek, pogodzenie się z seksualnością, są źródłem harmonii i jedności w rozwoju osobistym i społecznym.

Być może, w ludzkim i chrześcijańskim wzroście przywiązuje się często większą wagę do wymiarów duchowych - na przykład do modlitwy, wiary, liturgii, do problemów współczesności, na przykład do sprawiedliwości, społecznego współżycia, itp. - i nie

wychowuje się dostatecznie do przyjęcia seksualności osobistej i do przeżywania jej w ramach jasno zarysowanego projektu.

### Dotyczy to całej osoby

Drugą daną, następującą natychmiast po tej pierwszej, jest to, że *seksualność ludzka dotyczy całej osoby, w jej złożonej jedności*. Dowiedzieliśmy się już, że seksualność jest położona na linii „być” osoby, a teraz musimy dodać, że osoba jest zasadniczo *złożoną jednością*, to znaczy nierozdzielalną całością duchową i fizyczną, duchem wcielonym. W ten sposób seksualność ludzka zbiera w *głębokiej jedności* różne komponenty osoby, jej cielesności i jej świata emocjonalnego, aż do poziomu duchowego.

W tej perspektywie Jan Paweł II zwraca się do rodziców z tymi słowami: „W obliczu kultury, która na ogół »banalizuje« płciowość ludzką, interpretując ją i przeżywając w sposób ograniczony i zubożony, odnosząc ją jedynie do ciała i egoistycznej przyjemności, postęga wychowawcza rodziców musi skupić się na zdecydowanie na kulturze życia płciowego, aby była ona prawdziwie i w pełni osobowa: płciowość jest w istocie *bogactwem całej osoby* - ciała, uczuć i duszy - i ujawniającym swe głębokie znaczenie w doprowadzeniu osoby do złożenia daru z siebie w miłości”<sup>6</sup>.

Z tego stwierdzenia wynika, że *nie można zredukować seksualności wyłącznie do samego wymiaru fizyczno-organicznego płci*, gdyż w ten sposób zredukowalibyśmy samego człowieka do jednego wymiaru, negując jego całość, właśnie jego złożony i całościowy charakter.

Ze względu na powyższe, sam fizyczny wymiar genitalny jest ludzki tylko i wyłącznie, jeśli jest pojmowany łącznie z wymiarem duchowym w całym złożonym bogactwie osoby, i tylko w takim stopniu, w jakim ma to miejsce.

Ta dana antropologiczna zakłada również moralne zadanie stojące przed seksualnością ludzką, a mianowicie zadanie *szacunku i uznania dla złożonej całości osoby*. Dlatego właśnie musimy odrzucić różne formy „redukcjonizmu”, które łatwo wykluczają duchową część seksualności, podkreślając jej wymiar fizyczny. W takim sensie każda forma pornografii - w telewizji, w kinie, w prasie, w reklamie - umniejsza duchowe piękno osoby i redukuje je do zbioru organów zdolnych do wywoływania przyjemności i stymulacji seksualnej.

### Ja otwarte na Ty

Jest jeszcze jedna ważna dana: *seksualność ludzka ma znaczenie międzyosobowe*. Raz jeszcze stajemy wobec logiki wynikającej z poprzedzających stwierdzeń: osoba w swoich wymiarach duchowym i fizycznym jest to *ja otwarte na ty*, jest to *byt-w-związku*. Seksualność niesie ze sobą zasadniczy wymiar związku. Jest znakiem i miejscem otwarcia, spotkania, dialogu, komunikowania i jedności osób. W taki sposób seksualność ludzka wyraża i zaspokaja, na poziomie najbardziej podstawowym, potrzebę osoby polegającą na pragnieniu wyjścia z własnej samotności, komunikowania z innymi, spotkania z nimi, ofiarowania siebie innym. Taka potrzeba jest zarazem owocem i znakiem *ubóstwa* oraz *bogactwa* osoby, powołanej nierozdzielnie do kochania i do bycia kochaną, do dawania i otrzymywania. Jest to prosta i wzniosła nauka biblijnej stronicy o stworzeniu kobiety i mężczyzny: „Potem Pan Bóg rzekł: »Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc«. Ulepiwszy z gliny wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki podniebne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jak on je nazwie. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę »istota żywa«. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom podniebnym i wszelkiemu zwierzęciu dzikiemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny. Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pograżył się w

głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zappełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: »Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta«. Dlatego też mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem" (Rdz 2, 18-24).

W tym momencie nabiera znaczenia dwoistość i wzajemność płci męskiej i żeńskiej. Chodzi tu rzeczywiście o *odmienność*, ale odmienność jedyną w swoim rodzaju, gdyż nie przeciwstawia mężczyzny kobiecie i na odwrót, lecz *ustanawia pomiędzy nimi relację*. Bycie mężczyzną i kobietą należy więc interpretować i przeżywać zgodnie z kluczem *wzajemności*: „Zróznicowanie płciowe, które się objawia jako skonkretyzowanie bytu ludzkiego, stanowi o różnicy, ale w równości natury i godności. Osoba ludzka ze swej wewnętrznej natury wymaga odniesienia do drugiej, zakładając wzajemność miłości. Płcie uzupełniają się: podobne i niepodobne jednocześnie; nie identyczne, ale równe w godności osobowej; są równe, żeby się porozumieć, różne, żeby się wzajemnie uzupełniać”<sup>7</sup>. Co więcej, zasadniczy wymiar międzyosobowy lub społeczny seksualności pozwala mężczyźnie i kobiecie wiązać się ze sobą w różny sposób: w dialogu, we wspólnocie, w pracy, w przyjaźni itd.

Ta dana prowadzi oczywiście do odpowiedzialności moralnej: *w sensie pozytywnym* - do poszanowania i uznania własnej płci (męskiej lub żeńskiej), zarówno samej w sobie, jak i w relacji; *w sensie negatywnym* - do odrzucenia jakiegokolwiek formy przeciwstawienia sobie czy uznania niższości jednej płci w stosunku do drugiej, co jest źródłem agresywnego nastawienia i instrumentalizacji drugiego człowieka.

Powinniśmy zadać sobie pytanie, czy na przykład pewne przedstawienia kobiety w środkach masowego przekazu są rzeczywiście wyrazem szacunku dla kobiety jako podmiotu osobowego, czy też raczej redukują ją do mało szlachetnej roli oglądanego przedmiotu.

### Jaki związek?

Wielokrotnie rozmawialiśmy o relacji seksualnej, a więc trzeba teraz wprowadzić uściślenie co do terminów, jakich używamy. W szczególności należy starannie rozróżnić *relację seksualizowaną* i *relację seksualną* czy też seksualno-genitalną.

Pierwsza z nich rozgrywa się w ramach i *poprzez seksualność ogólną*, bez specjalnej obecności sfery genitalnej. Przeżywamy to wszyscy w każdym okresie życia, zarówno poza małżeństwem, jak i w małżeństwie, gdzie dwoje ludzi, oprócz tego, że są *małżonkami*, to przede wszystkim *mężczyzna i kobieta*. Mówiąc prościej, relacja seksualizowana jest zwyczajną i normalną relacją między osobami różnej płci, naznaczoną szacunkiem, uznaniem, przyjaźnią, uczuciem, jednak z wyłączeniem tego dopełnienia tej relacji, które obejmuje ciało jako naznaczone płcią na fizycznym poziomie genitalnym.

Drugim rodzajem relacji jest relacja seksualna, czy też, mówiąc ściślej, *seksualno-genitalną*. Jej wyróżnikiem i cechą charakterystyczną jest *całościowość* przejawów prowadzących do otwarcia, spotkania, dialogu, wspólnoty i jedności. Znajdujemy się w tym przypadku na poziomie wzajemnego daru, który jest zarazem osobisty i całkowity.

Aby seksualność ludzka istniejąca w tym drugim typie relacji była *prawdziwa i autentyczna*, czyli zdolna do zrealizowania swojego głębokiego znaczenia, wymaga spełnienia kilku szczególnych warunków, które można streścić w następujących punktach: jest to relacja między mężczyzną i kobietą (hetero-seksualność); jest to relacja między jednym mężczyzną i jedną kobietą, z pominięciem innych osób (wyłączność); relacja obejmuje całe życie obojga małżonków (wierność, nierozzerwalność); relacja ma na celu wzajemną integrację i doskonalenie się we dwoje (para małżeńska); relacja ma na celu otwarcie się na nową osobę -



dziecko (płodność, rodzina); relacja ujawnia się wobec społeczeństwa i żąda uznania ze strony społeczeństwa (publiczne zawarcie związku, bądź cywilne, bądź, w przypadku osób wierzących, kościelne). Gdybyśmy chcieli opisać pojedynczym terminem te wszystkie warunki szczególne, musimy mówić o małżeństwie, czy też o *związku małżeńskim*.

Wyłania się tu natychmiast kilka konsekwencji moralnych. Jeśli po to, by być prawdziwą i znaczącą dla życia ludzkiego, relacja seksualno-genitalną musi być przeżywana pod znakiem powyższych warunków szczególnych, to *niektóre relacje seksualno-genitalne muszą być w rezultacie zakwalifikowane jako nieprawdziwe lub nieautentyczne* w tym sensie, że całość powyższych warunków szczególnych nie zostaje w nich spełniona.

W tym znaczeniu relacjami moralnie niedozwolonymi muszą być nazwane następujące sytuacje: seksualność odrzucająca związek i zamykająca się w sobie przez *autoerotyzm*; *relacja homoseksualna* między mężczyzną a mężczyzną lub między kobietą a kobietą, jako zaprzeczenie relacji heteroseksualnej; *relacja cudzołożna*, naruszająca zasadę wyłączności; *relacja tymczasowa*, która sprzeciwia się zasadzie trwałości związku lub próbuje naruszyć go przez separację i rozwód; relacja nie mająca na celu wzajemnej integracji w parze, lecz przybierająca postać *egoizmu*, agresji i instrumentalizacji drugiej osoby; *relacja, która odrzuca lub stawia bariery płodności* przez praktykowanie antykoncepcji; *relacja, która nie zostaje oznajmiona* i nie żąda uznania ze strony społeczeństwa, jak to ma miejsce w przypadku wolnych związków lub, dla osób ochrzczonych, zawarcia wyłącznie małżeństwa cywilnego.

### Wymiar religijny

Należy jeszcze przypomnieć ostatnią daną. Ostatnią w sensie chronologicznym, lecz nie pod względem wartości, gdyż to ona jest korzeniem, podstawą i dopełnieniem poprzednio wymienionych: *seksualność ludzka ma wymiar religijny*. Religijny wymiar seksualności oznacza, że należy ona do stworzenia Bożego i do ustanowionego przez Boga porządku: jest czymś dobrym, powierzonym odpowiedzialnej wolności mężczyzny i kobiety. Oś tego wymiaru religijnego zostaje ukazana i urzeczywistniona przez wybór Syna Bożego, który stał się prawdziwym człowiekiem, przyjmując także wymiar płciowy, a przede wszystkim przez Jego naukę, prowadzącą ludzi we wszystkich epokach ku pierwotnemu zamierzeniu Boga. Pod tym względem możemy więc mówić o teologii ciała, wskazując na pewne przesłanie do odnalezienia i na znaczenie do przeżywania.

Małżonkowie mają szczególny powód do zgłębiania tej teologii ciała, gdyż przez sakrament małżeństwa są powołani do przeżywania swojej miłości na podobieństwo Chrystusa Oblubieńca w odniesieniu do Jego Oblubienicy, Kościoła. Tak jak Chrystus całkowicie oddał się Kościołowi, tak i każde z małżonków otrzyma od Niego siły, aby mogło przeżywać w wierności i całkowitym oddaniu swój związek małżeński.

Również w wymiarze religijnym można więc wskazać na kilka rodzajów odpowiedzialności moralnej, która, począwszy od pierwszego spotkania, rozciąga się na całe pożycie małżeńskie. Powinno ono być przeżywane jako *ciągle urzeczywistnianie miłości Bożej*. Małżonkowie mają kochać się nawzajem tak, jak Chrystus Oblubieniec umiłował Kościół, i stać się dla wszystkich widomym świadectwem tej miłości.

### 3. Moralność seksualna

Być może, powinniśmy zadać sobie pytanie, czy ma sens mówienie o moralności, a tym bardziej o *moralności seksualnej*: czyż moralność w ogóle nie jest nieprzyjemnym, nudnym dyskursem? A czyż sfera seksualna nie jest na tyle intymna i osobista, aby być przedmiotem zainteresowania dla każdego z osobna, indywidualnie, bez zbyt wielu wskazówek z zewnątrz?



W rzeczywistości należy tu powiedzieć, że moralność seksualna nie jest niczym innym tylko postępowaniem według prawdy, według tej prawdy, która wyłoniła się z poprzednich refleksji o charakterze antropologicznym, związanych z płcią. *Prawda* - ten termin jest szczególnie znaczący, gdyż z jednej strony mówi, że mężczyzna i kobieta nie stwarzają, nie wynajdują swojej płci i swojego sposobu przeżywania jej, a z drugiej strony mówi, że płeć ma swój *język*, który należy uszanować. Tak samo jak język słów podlega prawdzie, tak też i język płci podlega jej prawdzie: zachowanie seksualne jest moralnie dobre, a więc nie stoi w sprzeczności z osobą, wyłącznie wówczas, gdy pozwala dostrzec swoje prawdziwe znaczenie, to znaczy miłość i dar z samego siebie.

Chrześcijańska moralność seksualna, zmierzająca do wskazania każdemu jego drogi, za punkt wyjścia przyjmuje człowieka takiego, jaki został stworzony przez Boga, i wzbogaconego o cudowny projekt do zrealizowania; bierze też pod uwagę konsekwencje grzechu Adama w sferze seksualnej i potęgę zbawczą Chrystusa. Łaska Chrystusa oraz zaangażowanie mężczyzny i kobiety w uwznioślenie seksualności poprzez cnotę czystości pozwalają parze na zrealizowanie pierwotnego zamiaru Boga w całym jego pięknie i dobru.

### Człowiek został stworzony jako dar

Na początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II poświęcił wiele czasu na nakreślenie *teologii ciała*, to jest refleksji nad ciałem ludzkim biorącej za punkt wyjścia słowo Boże, a dokładniej, refleksji nad *znaczeniem oblubieńczym* ciała, czyli nad wewnętrznym znaczeniem seksualności, a więc jej zdolnością do stanowienia potęgi miłości między osobami, w związku z powołaniem małżeńskim każdej z nich. „Dar ten ukazuje, jeśli można tak powiedzieć, szczególną cechę egzystencji osobistej, a wręcz samą esencję osoby. Kiedy Bóg mówi, że »nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam« (Rdz 2, 18), stwierdza, że w samotności człowiek nie realizuje w pełni tej esencji. Realizuje ją wyłącznie istniejąc »z kimś«, a jeszcze głębiej i pełniej, istniejąc dla kogoś”<sup>8</sup>.

I jeszcze coś więcej: „Ciało ludzkie, wraz z jego płcią, z jego męskością lub kobiecością, widziane w samej tajemnicy stworzenia, jest nie tylko źródłem płodności i poczęcia, jak wszystko w porządku naturalnym, lecz obejmuje *od samego początku* atrybut oblubieńczy, to jest zdolność do wyrażania miłości: tej właśnie miłości, w której człowiek-osoba staje się darem i (poprzez ten dar) urzeczywistnia sens swojego bycia i istnienia”<sup>9</sup>.

Można przeżywać seksualność przez etykę daru, szanując i uwznioślając znaczenie oblubieńcze ciała, pod warunkiem posiadania wolności wewnętrznej, która oznacza zarazem samo-posiadanie i samoofiarowanie. Wolny jest ten, kto panuje nad sobą przez samokontrolę i panuje nad sobą po to, aby uczynić z siebie żywy dar dla drugiego człowieka.

### Zagrożenie dla serca ludzkiego

Idealna, normatywna sytuacja opisana powyżej jest tą *pierwotną*, przekazaną przez stwórczy gest Boga. Ale stworzenie, jak wszyscy wiemy, zostało wykoślawione przez wolnego człowieka. Również seksualność mężczyzny i kobiety jest ciężko naznaczona grzechem: zamiast być siłą wspólnoty, często bywa powodem podziału wewnątrz i na zewnątrz osoby; zamiast być zachętą do ofiarowania siebie drugiemu, często bywa pokusą zdobycia drugiego i podporządkowania go własnym interesom.

Jednym słowem, grzech przekształca bezinteresowne ofiarowanie w egoistyczną próbę zawładnięcia drugim człowiekiem: „Żądza - mówi Jan Paweł II - ogranicza wewnętrzną i utrudnia samokontrolę, i przez to, w pewnym sensie, uniemożliwia wewnętrzną wolność dawania [...]. Pozostaje ciało jako przedmiot pożądania, a więc także jako »teren przywłaszczenia« drugiej istoty ludzkiej. Żądza sama w sobie nie jest zdolna do urze-

czywistnienia związku jako wspólnoty osób. Pozostawiona sama sobie nie łączy, lecz jedynie zawłaszcza [...]. *Relacja daru zmienia się w relację przywłaszczenia*"<sup>10</sup>.

Seksualność jako dar jest więc zagrożona, utrudniona, narażona na niebezpieczeństwo przez żądę. Potrzebne jest zatem dzieło pedagogiczne nakierowane na panowanie nad sobą, samokontrolę, czyli, mówiąc ścisłym językiem, na czystość. Jest to cnota niezbędna każdemu, kto pragnie przeżywać seksualność autentyczną i w pełni ludzką, czyli wedle prawdy. Trzeba jednak, żeby była ona właściwie rozumiana. Czystość nie oznacza w rzeczywistości „odrzućcia” seksualności czy zdolności do miłości ani przekreślenia łączących się z nią wartości; oznacza raczej coś odwrotnego - siłę obronną seksualności przed niebezpieczeństwami, jakie jej zagrażają, takimi jak *egoizm, agresja, instrumentalizacja, sprowadzanie wszystkiego do sfery genitalnej*. Jest to w sensie pozytywnym *siła napędowa seksualności oddanej w służbę miłości i ofiarowania samego siebie*.

Przez syntetyczne, ale szczególnie wyraziste słowa Jan Paweł II tak zdefiniował cnotę czystości: „W chrześcijańskiej wizji czystość nie oznacza bynajmniej odrzućcia, czy też pogardy dla płciowości ludzkiej: oznacza raczej energię duchową, która potrafi bronić miłości przed niebezpieczeństwami ze strony egoizmu i agresywności oraz potrafi kierować ją ku pełnemu urzeczywistnieniu”.

### **Laska ofiarowana przez Chrystusa**

Istnieje jednakże nie tylko zagrożenie pożądlivością, nie tylko niebezpieczeństwo chaosu i grzechu. Historia ludzkiej seksualności obejmuje także zbawienie dokonane przez Jezusa Chrystusa, „odkupienie ciała”.

Zbawienie Jezusa Chrystusa nie dotyczy wyłącznie duszy; dotyczy w rzeczywistości całego człowieka, a więc także i jego ciała, ciała naznaczonego płcią. Odkupienie Pana Jezusa oczyszcza i umacnia znaczenie obłubieńcze ciała, doskonali etykę seksualną jako etykę daru, a jednocześnie otwiera znaczenie obłubieńcze ciała na nowe, wyjątkowe, nadprzyrodzone perspektywy, na sens miłości i ofiarowania samego siebie. Miłość wyrażana i urzeczywistniana przez wzajemne obdarowywanie się małżonków nie jest nigdy miłością wyłącznie „ludzką”, jest miłością „ponadludzką”, jest samą miłością Boga do człowieka, samą miłością Jezusa Chrystusa do Jego Kościoła, do wspólnoty zbawionych.

Nie chodzi też nawet o dwie różne „miłości”, ale o jedną i niepodzielną miłość, tę ludzką, która została wywyższona i przekształcona przez ofiarę Chrystusa; czy też w sensie głębszym - o miłość Boską obecną i działającą w miłości i poprzez miłość mężczyzny i kobiety.

### **Moralność chrześcijańska: czy tylko zakazy?**

Naszkiecowany powyżej obraz wymaga uzupełnienia o kilka bardzo krótkich uwag o chrześcijańskiej etyce seksualnej. Nie jest ona zbiorem wytycznych, nie sprowadza się do serii nakazów i zakazów, które mają być narzucone osobie.

Oczywiście, istnieją pewne wskazówki, i to nie tylko te ogólne. Są także bardzo określone i konkretne zobowiązania. Należy je jednak rozumieć wyłącznie jako normatywny wyraz pewnej ogólnej, istniejącej obiektywnie prawdy, jaką jest sam człowiek, człowiek płciowy w swojej pierwotniej strukturze, w swojej głębokiej dynamice, w swoich podstawowych celach i przeznaczeniu.

Przyjęcie etyki seksualnej nie jest więc zwykłym podporządkowaniem się regułom, ale wiernością sobie i zgodnością z samym sobą, z własną istotą.

Tak przedstawiona etyka seksualna okazuje się zresztą czymś głęboko harmonijnym i jednoczącym: różne wymagania moralne mają swoją wewnętrzną logikę, która godzi je między sobą i sprawia, że nawzajem się uzupełniają, i to do takiego stopnia, że przyjęcie

jednego wymagania moralnego pociąga za sobą, przez nienaruszalne wymaganie spójności, przyjęcie wszystkich innych wymagań moralnych. Gdybyśmy więc chcieli wyróżnić samo źródło tej głębokiej harmonii i spójności poszczególnych instancji moralnych w obrębie płci, stwierdzilibyśmy, że to źródło znajduje się w samej osobie.

Jest niezwykle ważne, aby zdać sobie sprawę z zasięgu problematyki moralnej w seksualności: w ostatecznym rozrachunku w grę wchodzi sama osoba.

I tu jeszcze jedna uwaga: Kościół, jako znawca ludzkości, zna także ograniczenia, słabości i trudności ludzkie w każdej dziedzinie, a więc także w zakresie seksualności; ale zna również możliwości, jakimi dysponuje osoba pragnąca przeżywać w całej pełni i prawdzie dobry plan Boga - te możliwości tkwią nie tylko w naturze, ale i w łasce.

Możliwości te łączą się więc ze szczerym zaangażowaniem osoby, ale jeszcze bardziej ze skutecznym i miłosiernym zbawieniem, które Bóg w Jezusie Chrystusie nieustannie ofiarowuje wszystkim naraz i każdemu z osobna. Jan Paweł II przypomina, że całe życie moralne jest owocem zarazem działania człowieka, jak i Boskiej interwencji ofiarowanej w Chrystusie: „Tylko w tajemnicy Chrystusowego Odkupienia ukryte są »konkretne« możliwości człowieka”<sup>12</sup>.

#### 4. ZASTANÓWMY SIĘ: Człowiek obrazem Boga-Miłości

*Miłość jest podstawowym przeznaczeniem każdego człowieka.* „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26n); powołując go do istnienia z *miłości*, powołał go jednocześnie *do miłości*.

Bóg jest miłością (por. 1 J 4, 8) i w samym sobie przeżywa tajemnicę osobowej komunii miłości. Stwarzając człowieka na swój obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej.

Człowiek jako duch ucieleśniony, czyli dusza, która się wyraża poprzez ciało, i ciało formowane przez nieśmiertelnego ducha, powołany jest do miłości w tej właśnie swojej zjednoczonej całości. Miłość obejmuje również ciało ludzkie, a ciało uczestniczy w miłości duchowej.

Objawienie chrześcijańskie zna dwa właściwe sposoby urzeczywistnienia powołania osoby ludzkiej - w jej jedności wewnętrznej - do miłości: małżeństwo i dziewictwo. Zarówno jedno, jak i drugie, w formie im właściwej, są konkretnym wypełnieniem najgłębszej prawdy o człowieku, o jego istnieniu »na obraz Boży«.

W następstwie tego płciowość, poprzez którą mężczyzna i kobieta oddają się sobie wzajemnie we właściwych i wyłącznych aktach małżeńskich, nie jest bynajmniej zjawiskiem czysto biologicznym, lecz dotyczy samej wewnętrznej istoty osoby ludzkiej jako takiej. Urzeczywistnia się ona w sposób prawdziwie ludzki tylko wtedy, gdy stanowi integralną część miłości, którą mężczyzna i kobieta wiążą się z sobą aż do śmierci. Całkowity dar z ciała byłby zakłamanie, jeśli by nie był znakiem i owocem pełnego oddania osobowego, w którym jest obecna cała osoba, również w swym wymiarze doczesnym. Jeżeli człowiek zastrzega coś dla siebie lub rezerwuje sobie możliwość zmiany decyzji w przyszłości, już przez to samo nie oddaje się całkowicie.

Ta całkowitość, jakiej wymaga miłość małżeńska, odpowiada również wymogom odpowiedzialnego rodzicielstwa, które będąc w rzeczywistości nastawione na zrodzenie istoty ludzkiej, przewyższa swą naturą porządek czysto biologiczny i nabiera w całej pełni wartości osobowych, a dla jej harmonijnego wzrostu konieczny jest trwały i zgodny wkład obojga rodziców.

Jedynym »miejszem« umożliwiającym takie oddanie w całej swej prawdzie jest małżeństwo, czyli przymierze miłości małżeńskiej lub świadomy i wolny wybór, poprzez który mężczyzna i kobieta przyjmują wewnętrzną wspólnotę życia i miłości, zamierzoną przez samego Boga, która jedynie w tym świetle objawia swoje prawdziwe znaczenie. Instytucja małżeństwa nie jest wynikiem jakiejś niesłusznej ingerencji społeczeństwa czy władzy ani zewnętrznym narzuceniem jakiejś formy, ale stanowi wewnętrzny wymóg przymierza miłości małżeńskiej, które potwierdza się publicznie jako jedyne i wyłączone, dla dochowania w ten sposób pełnej wierności wobec zamysłu Boga Stwórcy. Wierność ta, daleka od krępowania wolności osoby, zabezpiecza ją od wszelkiego subiektywizmu i relatywizmu i daje jej uczestnictwo w stwórczej Mądrości" (Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 11).

## 5. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- Osoba może na wiele sposobów przeżywać swoją zdolność do ofiarowania siebie drugiemu. Jakie formy mają, Twoim zdaniem, największe znaczenie?
- Zdolność do dawania siebie częstokroć jest zagrożona przez egoizm. Jak się od niego wyzwolić?
- Papież Jan Paweł II zachęca do ponownego odkrycia wartości czystości jako siły w służbie daru z samego siebie. Jak nauczyć się przeżywania cnoty czystości w codziennych relacjach?
- Nierzadko stykamy się z mentalnością, według której przyjemność seksualna staje się celem życiowym. W jaki sposób, Twoim zdaniem, można wpisać seksualność w ramy projektu, który wymagałby przyjęcia z ufnością i odpowiedzialnością?

## 2. WSPÓŁCZESNE MNIEMANIA O SEKSUALNOŚCI

### 6. Co proponuje nam społeczeństwo?

*Widząc, w jaki sposób moi koledzy i koleżanki przeżywają swoje historie sercowe, opierające się przeważnie na atrakcyjności fizycznej, zastanawiam się, czy młodzi ludzie w dzisiejszych czasach rzeczywiście chcą miłości, czy też zadowolają się samym seksem. Ale to może zależy także od naszego społeczeństwa, które zawsze umieszcza nagość na pierwszej stronie i sankcjonuje wygląd zewnętrzny jako podstawową wartość, gdy nie chce się być „out”...*

Sonia (15 lat)

Droga Soniu,

Masz całkowitą rację. Ciało jest najczęściej obecnym obrazem na stronicach gazet i przed kamerami telewizji. Kobieca i męska nagość zajmuje mnóstwo miejsca na ulicznych planszach reklamowych, w telewizyjnych spotach, w czasopiśmie ilustrowanych. Pożądanie płciowe wydaje się prawdziwym przewodnikiem w zachowaniach społecznych i momentem kulminacyjnym każdego spotkania. W świecie telewizji, filmów, środków masowego przekazu relacja seksualna stała się chwilą relaksu, okazją do doświadczenia czegoś nowego, momentem intensywnej przyjemności, doświadczeniem wyzwolonym od poczucia winy właściwego społeczeństwu, w którym obowiązywało tabu seksualne.

W rzeczywistości, jeśli ujrzymy rzeczy takimi, jakie są naprawdę, zdamy sobie sprawę, że spotkanie mężczyzny i kobiety, pozbawione wszelkiej wartości, zostaje zredukowane do czegoś bez znaczenia, do samego spotkania ciał. Wspólnym zmartwieniem jest to, aby ciało

czuło się dobrze: żeby było w formie, szczupłe, atrakcyjne; dlatego też mnożą się propozycje ze strony salonów piękności i fitness-klubów.

Czy naprawdę chodzi tu o prawdziwe dowartościowanie i, jeśli zadamy jeszcze bardziej radykalne pytanie, o wyniesienie ciała rzeczywistego - tego, jakie mamy wszyscy - a nie ciała idealnego, istniejącego tylko w wyobraźni, wiecznie młodego, nieustannie opalonego, atrakcyjnego w każdej sytuacji? Czyż ciało nie poddające się zmęczeniu, cierpieniu, starzeniu się nie zmusza do postawienia nieuniknionych pytań o sens: *Dlaczego istnieję? Gdzie byłem przedtem? Czy rozpląnę się w niebycie?*

Co się dzieje? Widzisz, korzenie tego stanu rzeczy tkwią bardzo głęboko. Znajdują się one w rewolucji seksualnej, jaką z takim zapałem promowali Zygmunt Freud, Wilhelm Marcuse, Simone de Beauvoir, a także ideologia dominująca w latach siedemdziesiątych XX wieku. Pozbawiony wszelkiego znaczenia, zredukowany do czystej przyjemności seks staje się przedmiotem do zdobycia za wszelką cenę, nawet przemocą.

W swoim eseju Xavier Lacroix rozwija interesujące porównanie między twarzą i ciałem<sup>13</sup>. Poprzez spojrzenie człowiek dostrzega cudzą obecność jako wartą bezinteresownego przyjęcia. Jeśli mężczyzna i kobieta patrzą na siebie w sposób otwarty, nie są zafascynowani fragmentarycznym oglądem ciała, ale pięknem duchowym, jakie przejawia się w całej osobie. Czyste spojrzenie to takie, które nie redukuje ciała do roli przedmiotu, ale szanuje je w jego podmiotowości.

Wprost przeciwnie, spojrzenie „konsumpcyjne” - tak częste w rozpowszechnianych obrazach i w modelach oferowanych zwłaszcza młodzieży - obejmuje ciało jako przedmiot pożądania, czyli żądzy; mężczyzna patrzący z pożądaniem - zauważa Lacroix - zastępuje twarz drugiej osoby jej ogranami seksualnymi i osoba zostaje zredukowana do atrakcyjności pewnych swoich części. Nawet jeśli jest to odwieczną pokusą wywołaną przez ludzki egoizm, to dziś może się stać normalnością.

A teraz spróbujmy sobie odpowiedzieć na zadane przez Ciebie pytanie, czy młodzi ludzie w dzisiejszych czasach rzeczywiście chcą miłości. Poszukajmy razem prawdziwego znaczenia miłości, nawet jeśli będzie to wymagało pójścia pod prąd krążących opinii i powtarzanych sloganów!

Zachęca nas do tego Jan Paweł II, który w *Liście do młodych całego świata* pisze: „Nie wpisujcie w projekt Waszego życia treści zniekształconej, zubożalej i zafałszowanej: miłość »współ-weseli się z prawdą«. Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł! Nie lękajcie się Miłości, która stawia człowiekowi wymagania. Te wymagania - tak jak znajdujecie je w stałym nauczaniu Kościoła - właśnie są zdolne uczynić Waszą miłość - prawdziwą miłością”<sup>14</sup>.

## 7. Czy nic nie zrozumieli z życia?

*Często zadaję sobie pytanie, jakie zdanie powinien mieć o seksie młody człowiek w dzisiejszych czasach. Myślę, że odpowiedź jest uzależniona od tego, czego uczy społeczeństwo, w którym seks jest stawiany w centrum związku: jeśli nie uprawiasz seksu, nie jesteś normalny i znaczy to, że nic nie zrozumiałeś z życia. Czy w ten sposób nie doprowadzi się do zaprzepaszczenia wartości relacji seksualnej, jeśli się to robi tylko dlatego, że robią to wszyscy?*

Łukasz (17 lat)

Drogi Łukaszu,



Nie ma wątpliwości, że dzisiejsze społeczeństwo wywiera ogromny wpływ na wiele z naszych codziennych wyborów. Ale co to jest społeczeństwo? Warto zastanowić się nad tym pytaniem, gdyż w ten sposób odkryjemy wiele ciekawych rzeczy.

W większości przypadków społeczeństwo czy też, mówiąc konkretniej, telewizja, muzyka, gazety, filmy oferują konkretny obraz relacji seksualnej, mianowicie pojmowanej jako rozrywka, przygoda, gra.

Te źródła informacji wpływają w znacznej mierze na mentalność wielu osób, zarówno młodych, jak i starszych, stając się środkami kształtowania ludzi. Ten, kto wybiera życie zgodne z modelami proponowanymi przez środki masowego przekazu, robi to, aby być modnym, ze strachu przed tym, że nie zostanie zaakceptowany, itd. Tylko nieliczni zastanawiają się, czy rzeczywiście warto robić to, co robią inni, i czy wypełnia to ludzkie serce, czy też przeciwnie, skazuje na wielkie osamotnienie. Bez względu na pozory.

Należy odważnie powiedzieć sobie o „deformacji” wywoływanej przez niektóre środki masowego przekazu i przyłożyć się do prawdziwego dzieła kształcenia, przede wszystkim w odniesieniu do samych siebie, aby nie zaprzepaścić prawdziwej wartości relacji seksualnej.

Właśnie tak, jak sam mówisz!

Życie jest zbyt ważne, aby rozumieć je po prostu jako czystą przyjemność czy zwykłe zadowolenie materialne.

Wprost przeciwnie, jest to wspaniała okazja, dana w niepowtarzalny sposób przez Boga, aby zrealizować autentyczne dzieło sztuki radości i miłości. Człowiek jest stworzeniem niosącym w sobie prawdę o tym, że został zamierzony przez Boga do miłości i odnajduje w pełni siebie samego wyłącznie wtedy, kiedy staje się szczerym darem.

Otóż dramat polega na tym, że wiele osób myśli, iż miłość sprowadza się do bycia kochanym, to znaczy do tego, że jest się poszukiwanym przez innych i uznawanym za godnego miłości. Inni z kolei myślą bezinteresowne doznanie miłości ze zmysłową przyjemnością, poszukiwaną jako cel sam w sobie. Jeszcze inni zapominają, że spotkanie seksualne jest doświadczeniem wymagającym wielkiej odpowiedzialności, gdyż wyraża całkowite oddanie samego siebie innej osobie i równocześnie wolę, aby ta miłość wypełniła nowe życie, które trzeba kochać i przyjąć.

W tym momencie trzeba sobie zadać pytanie, kto nic nie zrozumiał z życia: czy ten, kto przyjmuje je z radością i odpowiedzialnością, czy też ten, kto je traktuje w sposób niezaangażowany i powierzchowny. Jeśli w naszym społeczeństwie negatywny model promowany przez niektóre środki masowego przekazu ma tak wielkie znaczenie, to trzeba zaangażować się w pójsię pod prąd i pracować na rzecz innej kultury, polegającej na innym, wreszcie prawdziwym, sposobie patrzenia na życie i relacje z innymi ludźmi.

Otóż wszyscy są powołani do tego wysiłku, a szczególny dar i szczególną odpowiedzialność mają tutaj młodzi, gdyż mogą rzeczywiście pokazać swoje niezadowolenie z tego, co inni chcą im narzucić, i wyrazić pragnienie przeżywania autentyczności w swoich relacjach. Przecież w gruncie rzeczy to właśnie młodzi mają największy talent do płynięcia pod prąd, do odrzucania fałszywych ideałów i fałszywych modeli życia.

## 8. Mieć czy dawać?

*W dzisiejszych czasach, jeśli chłopak ma kilka dziewczyn, to jest uznawany za „wielkiego”, a jeśli dziewczyna ma kilku chłopaków, to jest uznawana za „łatwą”. Bo gdy chłopak „przelatuje” dwie czy trzy dziewczyny w jeden wieczór, to jest „mitem” i może się tym chwalić przed kolegami; czy będąc dziewczyną nie można tego robić, bo można dostać etykietkę „ladaco”?*

Julia (18 lat)

Droga Julio,

Kiedy dwie osoby decydują się na wspólną drogę, nie zawsze wyjaśniają, czego tak naprawdę szukają, i w ten sposób może się pojawić wiele nieporozumień. Na przykład czasami chłopak twierdzi, że „ma” dziewczynę, i na odwrót, dziewczyna jest przekonana, że „ma” chłopaka. W ten sposób ten, kto jest sam, czuje się, jakby mu czegoś brakowało!

A jednak, jeśli zastanowimy się nad tym trochę głębiej, to nie jest tak, jak być powinno, gdyż mówiąc, że coś mamy, wyrażamy ideę posiadania: mam dom, to znaczy, jestem posiadaczem domu, jest on mój i mogę z nim zrobić, co zechcę. W ten sposób mogę mieć książkę, płytę CD, itd. Mieć oznacza pośrednio, że można dowolnie dysponować rzeczą, którą się zdobyło. Dlatego też jest czymś niewłaściwym twierdzić, że „mam” *jakaś osobę*, gdyż ta druga osoba jest do mnie podobna i nie mogę mieć do niej jakiegokolwiek prawa. Może w przeszłości można było powiedzieć „mam stu niewolników”, ale właśnie tylko dlatego, że nie dostrzegano ich godności jako osób.

W tym wszystkim chodzi o to, że pozornie codzienny i najzwyczajniejszy język może przekazywać mentalność i pewną wizję życia; chłopak, który oznajmia z dumą, że ma jedną, dwie czy trzy dziewczyny powinien zastanowić się nad *jakością relacji*, jaką zawarł z każdą z nich i nad celami ich bycia razem. Czego szuka w każdej z nich, czego oczekuje od każdej, a może tylko od jednej? Okazji do przechwałek? Przyjemnych doświadczeń? Pewności, że nigdy nie zostanie sam? Prawdopodobnie jest to ślad dawnej mentalności, która stawiała mężczyznę ponad kobietą i która przyznawała mu prawo do większej swobody. To wszystko jest z pewnością godne odrzucenia i potępienia.

Dlaczego więc dwoje ludzi jest razem? Z pewnością nie tak po prostu po to, aby otrzymywać miłość, bezpieczeństwo, zadowolenie, itd. Raczej podejmuje się decyzję o pójściu wspólną drogą, aby budować wraz z drugą osobą osobistą relację opartą na dawaniu siebie w prawdzie. Mężczyzna i kobieta przeżywają własną tożsamość w bezinteresownym dawaniu siebie, które osiąga całą pełnię znaczenia w życiu małżeńskim.

Z tego wynika, że w relacji między chłopakiem i dziewczyną jest wiele rzeczy, które można dać, i wiele takich, których dać nie można: to właśnie znaczy przeżywać miłość w prawdzie. Można dać otwartość na drugiego człowieka, gotowość słuchania, dialog, zachętę, pomoc w ludzkim i duchowym wzroście i rozwoju, szczerze przywiązanie; ale nie można dać relacji seksualnej, w której dochodzi do całkowitego oddania samego siebie, na całe życie. Jest to relacja, w której mężczyzna oddaje się jako ojciec, a kobieta jako matka nowego życia, jakie może się pojawić w wyniku takiego gestu. Nie chodzi tu o to, że nastolatki są za młode na taką relację, ale, po prostu, że taka relacja byłaby nie na miejscu, gdyż byłaby *falszywa*, bo żadne z dwojga nie osiągnęło jeszcze dojrzałości do oddania siebie drugiemu w sposób całkowity i na zawsze, a tym bardziej nie czuje się gotowe na to, by zostać ojcem lub matką dziecka, owocu takiego spotkania.

Zdecydować się na bycie razem oznacza wielką odpowiedzialność i odwagę, gdyż z pewnością wymaga to pójścia pod prąd; jednakże, pod pewnymi warunkami, pomaga młodym ludziom w przeżywaniu miłości z radością i w sposób pogłębiony. I wówczas, jakkolwiek by się nie skończyła ta droga, nigdy nie będzie ona historią pozbawioną sensu.

## 9. Seks - czysta rozrywka?

*W dzisiejszych czasach seks jest przez większość postrzegany jako czysta rozrywka. Ja jednak sądzę, że myśleć trzeba nie organami płciowymi, tylko głową, bo seks jest rzeczą ważną. Często zadaję sobie pytanie, czy żeby nie splamić takiego czystego gestu miłości, wystarczy zrobić to z osobą, którą się rzeczywiście kocha.*

Laura (17 lat)

*Dlaczego w relacjach między chłopakami a dziewczynami ci pierwsi mają zawsze na myśli seks i wydaje się, że jest to główne kryterium, żeby stwierdzić, czy wieczór był udany? Czy nie jest to okropna powierzchowność z ich strony? Wydaje się, jakby seks był jedyną ważną rzeczą w związku!*

Luiza (18 lat)

Drogie dziewczyno,

Wasze pytania zachęcają do wyjścia poza ogólną, dominującą tendencję, poza rozpowszechnione zwracanie uwagi na pozory, aby wreszcie zacząć „myśleć głową”, jak sama piszesz, Lauro. Otóż obecnie wiele osób ma o seksie to samo mniemanie, z jakim stykają się w telewizji, w kinie czy w ulubionych piosenkach. Ale przede wszystkim, Lauro, należy mówić raczej o seksualności niż o seksie, gdyż, chociaż słów tych używa się nieraz jako synonimów, wyraz seks wskazuje raczej na aspekt biologiczno-materialny, podczas gdy ten drugi wyraz ukazuje prawdę, iż cechy seksualne każdego z nas dotyczą nie tylko wymiaru fizycznego, lecz także duchowego.

Innymi słowy, jesteśmy tym wszystkim, czym jesteśmy, gdyż istniejemy jako istoty należące do jednej z płci. Wyznacza to wszystko: od myślenia do budowania relacji, od stosunku do rzeczywistości po zachowanie. Niektórzy twierdzą, że nawet przez charakter pisma zdradzamy naszą tożsamość płciową.

W gruncie rzeczy, seks jako działalność genitalna jest tylko jednym z wymiarów seksualności ludzkiej.

Dlaczego więc dzisiaj tyle się mówi o seksie, a nie o seksualności? Dlaczego, jak pytasz, Luizo, chłopcy zachowują się w ten sposób? Jest tyle różnych odpowiedzi. Odpisując na poprzedni list, wskazaliśmy na pozostałości kultury „macho”. Ale jedna odpowiedź wydaje się szczególnie trafna: żyjemy w kontekście kulturalnym, w którym dominują *hedonizm* i *nastawienie konsumpcyjne*, gdzie celami życia są pieniądze, a najlepiej dużo pieniędzy, kariera lub sukces oraz przyjemność w dowolnej dziedzinie, zwłaszcza w zakresie relacji seksualnej. Aby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy spojrzeć na reklamy, które po to, żeby sprzedać produkt, oferują konkretny obraz, a mianowicie tego, kto może sobie pozwolić na wszystko, czego tylko zechce, tego, kto jest ważny, tego, kto umie doznawać przyjemności. Przekłamanie polega na tym, że przez te obrazy, których bohaterowie są zawsze w formie i nie mają żadnych problemów, chciałoby się przekazać ideę, że wystarczy kupić dany produkt, aby być kimś, kto żyje pełnią życia.

Oczywiście nie ma w tym nic nowego, gdyż bogactwo, władza i przyjemność zawsze były celami poszukiwanymi przez ludzi idących za wykoślawionymi skłonnościami własnej natury. W takim razie bogactwo, władza i przyjemność to grzechy? Oczywiście, że tak, kiedy są uznawane za cele życiowe, prawie jak bożki, które się czci i których się poszukuje za wszelką cenę. Nie są to grzechy, jeśli traktujemy je jako środki do osiągnięcia innych, dobrych celów. Wszyscy powinni zachować wielką czujność, gdyż instynktownie człowiek podąża za bogactwem, władzą i przyjemnością, ale człowiek nie jest też wyłącznie instynktem!

Jest on zarazem cielesnością i duchowością, czyli jest osobą, i kiedy działa, może świadomie i w sposób wolny kierować swoimi czynami. W odróżnieniu od zwierząt nie jest zdeterminowany przez naturalny instynkt, lecz kieruje się wolnością, która prowadzi go do samorealizacji zgodnej z odpowiedzialnym projektem.

*Odpowiedzialność* i *wolność* to dwa atrybuty człowieka i chrześcijanina. Odpowiedzialność musi więc być podstawą w zdobywaniu bogactwa, w robieniu kariery, w poszukiwaniu przyjemności; wolność - w realizowaniu tych celów. Bogactwem należy się dzielić - tego zazwyczaj nie mówi reklama, władza i kariera powinny być traktowane jako służba

bliźniemu, przyjemność seksualna towarzyszy związkowi małżeńskiemu jako spełnienie aktu całkowitego oddania małżonków i otwarcia na nowe życie.

Aby taki gest czystej miłości nie został zbrukany, droga Luizo, nie wystarczy wybrać właściwą osobę; trzeba także być w odpowiedniej sytuacji, pozwalającej na oddanie się na całe życie, na to, aby było to coś jedyne na zawsze, i na to, aby móc być otwartym na nowe życie. Krótko mówiąc, trzeba poczekać na tę definitywność, jaką tylko małżeństwo może nadać życiu we dwoje.

I na koniec sugestia dla Luizy: następnym razem, kiedy poczujesz się potraktowana przez chłopaka w sposób powierzchowny, daj mu to do zrozumienia. Choćby przez prosty zwrot: „Czy tylko to jedno ci w głowie?!“.

## 10. ZASTANÓWMY SIĘ: W jaki sposób mówi się o seksualności?

„Osoba ludzka, zdaniem współczesnych uczonych, jest tak dogłębnie przeniknięta płciowością, że należy ją uznać za jeden z głównych czynników kształtujących życie człowieka. Rzeczywiście, z płci wynikają cechy charakterystyczne, które w dziedzinie biologii, psychologii i duchowości czynią osobę mężczyzną i kobietą, i które z tego powodu mają ogromne znaczenie dla rozwoju dojrzałości poszczególnych ludzi i ich włączenia się w życie społeczne. Dlatego dzisiaj - jak każdy może łatwo zauważyć - zagadnienia dotyczące płciowości są przedmiotem częstych i otwartych dyskusji w książkach, czasopiśmie i periodykach oraz w środkach społecznego przekazu.

W tym samym czasie nasiliło się zepsucie obyczajów, którego najpoważniejszą oznaką jest nadawanie przesadnego znaczenia płciowości. Przez środki społecznego przekazu oraz widowiska zepsucie zaszło tak daleko, że przeniknęło do wychowania i skaziło mentalność.

W tej sytuacji, gdy z jednej strony wychowawcy, nauczyciele i moralisci przyczynili się do ukazania w pełniejszym świetle wartości właściwych dla każdej z płci oraz lepiej zostały [one] włączone w praktykę życia, to z drugiej strony inni zaprezentowali poglądy i sposoby postępowania, które sprzeciwiają się słusznym wymaganiom moralnym istoty ludzkiej, a nawet posunęli się tak daleko, że utorowali drogę do hedonistycznej swobody. Doszło więc do tego, że także wśród chrześcijan nauczanie, normy moralne i sposoby postępowania dotąd wiernie zachowywane, w krótkim okresie czasu zostały gwałtownie zakwestionowane, i wobec tylu rozpowszechnionych poglądów przeciwnych nauce otrzymanej od Kościoła, wielu stawia sobie dziś pytanie, co należy obecnie uznać za prawdę" (Kongregacja Nauki i Wiary, *Deklaracja o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej „Persona humana”*, 1).

## 11. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- Czy jestem zadowolony/a ze sposobu, w jaki prasa, kino, telewizja przedstawia tematykę związaną z seksualnością?
- Jaką koncepcję ciała i miłości chcą nam dać środki masowego przekazu?
- Czy można żądać większej odpowiedzialności od środków masowego przekazu? W jaki sposób?

## 3. CZY ŻEBY KOCHAĆ, TRZEBA SIĘ CZEGOŚ NAUCZYĆ?

### 12. Czy to rzeczywiście konieczne?

*Ale czy rzeczywiście trzeba mieć kogoś, kto ci wyjaśni, jak masz kochać drugą osobę? Nie wystarczy być pewnym co do własnych uczuć, aby kochać kogoś i mieć pewność, że się go szanuje? Robiąc to samodzielnie, może jest się narażonym na pomyłki, ale w gruncie rzeczy także ewentualne rozczarowania pomagają w dojrzwaniu...*

Ludwik (21 lat)

Drogi Ludwiku,

Pewien współczesny autor, E. Fromm, napisał: „Dzieje się tak nie dlatego, by ludzie uważali, że miłość nie jest rzeczą ważną. Nie, ludzie jej pragną, oglądają niezliczone filmy o szczęśliwych i nieszczęśliwych perypetiach miłosnych, słuchają setek marnych przebojów o miłości - ale mało kto pomyśli, że istnieje coś, czego w sprawie miłości trzeba się nauczyć”<sup>15</sup>. I nieco dalej stwierdza, że w rzeczywistości miłość nie jest uczuciem, któremu można się oddawać, nie osiągnąwszy wysokiego poziomu dojrzałości, gdyż jest niezwykle łatwo popełnić błędy, również ze względu na liczne nieporozumienia krążące wokół tego tematu.

Wiele osób uważa więc, że „kochać” znaczy „być kochanym”, a nie kochać samemu; w konsekwencji problemem dla tych osób jest to, *jak* sprawić, aby nas kochano, *jak* być kochanym, i aby osiągnąć ten cel, przemierzają najróżniejsze drogi. Droga preferowana przez mężczyzn polega na odniesieniu sukcesu, zdobyciu bogactwa i władzy; dla kobiet, z kolei, najważniejsze jest zyskanie atrakcyjności poprzez dbanie o urodę, sposób ubierania się itd. Innym błędem, w którego wyniku wielu ludzi sądzi, że nie ma nic do uczenia się w kwestii miłości, jest mylenie problemu *przedmiotu* z problemem *zdolności*: ludzie myślą, że najważniejsze jest znalezienie przedmiotu miłości czy też podmiotu, przez który będziemy kochani, a nie rozwijanie własnej zdolności, własnej możliwości kochania.

Możemy przypomnieć tu przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (por. Łk 10, 29-37). Uczony w Prawie zapytuje Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” (10, 29). Chce się dowiedzieć, kto jest bliźnim wymagającym miłości, gdyż w owych czasach nie wszyscy byli co do tego zgodni. Byli tacy, którzy sądzili, że bliźnimi są wyłącznie członkowie rodziny, inni, że również sąsiedzi; nikt nie uważał, że bliźnim może też być, na przykład, wróg. Pytanie zdradza pragnienie zidentyfikowania przedmiotu miłości przez wyłączenie innych. Jezus na końcu przypowieści zadaje pytanie, które zastępuje tamto pierwsze: „Kto z tych trzech okazał się, według ciebie, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” (10, 36). Pokazuje to, że nie jest tak ważne określenie, kim jest bliźni, przedmiot naszego zainteresowania, ale raczej to, by znaleźć w sobie gotowość do miłości!

Trzecim błędem jest mylenie początkowego doświadczenia *zakochania się* i trwałego stanu *kochania*. To pierwsze doświadczenie, które często ułatwia pociąg seksualny, jest z samej swej natury przejściowe i nietrwałe: kiedy się kończy, obydwójce czują się jeszcze bardziej samotni.

Nie wystarczy jednak ustrzec się tych błędów czy nieporozumień, które łatwo rodzą się z podążania za własnymi uczuciami; trzeba jeszcze w sposób odpowiedzialny stanąć przed drugą osobą, z którą rozpoczyna się wspólną drogę, ze świadomością, że chce się zrealizować pewien projekt. Projekt małżeństwa? Nie od razu, raczej projekt wspólnego ludzkiego i duchowego wzrostu, kochania się w obliczu dobrego, dotyczącego miłości i życia, projektu Boga. Zwrócenie uwagi na to wszystko pozwoli uniknąć błędów, które ze względu na zaangażowanie każdej ze stron mogą głęboko zranić i odbijać się na przyszłych związkach. Gdy się więc nad tym lepiej zastanowić, drogi Ludwiku, skoro dzisiaj organizuje się kursy o wszystkim, nawet o prawidłowym żywieniu, to dlaczego nie o tak ważnym temacie jak miłość? Czy ktoś nie powinien ci wskazać drogi, przestrzec cię przed błędami i pomóc ci w zrealizowaniu samego siebie?

### 13. Jesteśmy przyjaciółmi, i co dalej?



*Kiedy poznaję chłopaka, to po pewnym czasie, kiedy się spotykamy i czujemy się razem dobrze, on prosi mnie o chodzenie, ale ja wolalabym, abyśmy zostali tylko przyjaciółmi. To sprawia, że zadaję sobie pytanie, czy może istnieć prawdziwa przyjaźń między kobietą i mężczyzną, czy też jest to tylko etap przejściowy na drodze do czegoś innego...*

Alicja (18 lat)

*Za każdym razem, kiedy kończyłem chodzenie z jakąś dziewczyną, traciłem z nią jakikolwiek kontakt, a chciałbym, żeby to nie było tak. W jaki sposób można stworzyć wielką przyjaźń po miłości, która się skończyła?*

Dawid (19 lat)

Drodzy przyjaciele,

Jeśli popatrzymy na modele rozpowszechnione w dzisiejszych czasach, wydaje się, że jedyną możliwą relacją między mężczyzną i kobietą jest ta, która prowadzi do relacji fizycznej; ale to wcale nie zostało jeszcze udowodnione!

Wszyscy jesteśmy powołani do miłości, i z pewnością przyjaźń jest bardzo szczególną formą miłości. Może się ona zrodzić z zewnętrznych okoliczności, wspólnych zainteresowań czy miejsc spotkań, ale z biegiem czasu musi umocnić się siłą woli: jeśli tego zabraknie, przyjaźń się kończy. Można się w ten sposób stać nawet bardzo bliskimi przyjaciółmi, ale pozostaje to w sferze zewnętrznych faktów.

Prawdziwa przyjaźń jest natomiast owocem konkretnego zaangażowania, do tego stopnia, że Pismo święte stwierdza: „Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty ani równej wagi za wielką jego wartość. Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia; znajdą go bogobojni” (Syr 6, 15-16). Chyba wszyscy pragniemy mieć prawdziwych przyjaciół, na których możemy liczyć w trudnych chwilach i z którymi możemy się cieszyć pięknymi i pogodnymi momentami; mieć przyjaciół, którym można zawierzyć tajemnicę ze świadomością, że odpłacą nam wiernością. To wszystko jest w zupełności prawdą, ale nie powinniśmy zapominać, że przede wszystkim my sami musimy podjąć wysiłek, aby być dobrymi przyjaciółmi, którzy chcą dobra innej osoby bezinteresownie, a nie po to, żeby przewyciężyć samotność czy żeby zapomnieć o problemach życia codziennego. Przypomina nam o tym Biblia: „Jaki jest on, taki i jego przyjaciel” (Syr 6, 17).

Można być dobrymi przyjaciółmi na wiele sposobów, ale najważniejsze jest dawanie drugiemu nadziei na przyszłość, zwłaszcza wtedy, kiedy popełnia błędy i nie zachowuje się tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Tak, właśnie ofiarowane i przyjęte przebaczenie umacnia każdą formę miłości i przyjaźni. Te wskazówki mogą pomóc w stworzeniu przyjaźni tam, gdzie skończyła się relacja oparta na miłości, oczywiście zupełnie odmienna.

Przyjaźń mężczyzny i kobiety jest jedną z najpiękniejszych form miłości, gdyż każde z nich zostaje wzbogacone o wrażliwość drugiego; kobiecość jest bogactwem dla męskości, i na odwrót. Ewangelia opowiada o mocnej przyjaźni Jezusa i Łazarza, ale także o przyjaźni z Martą i Marią. W ich domu Chrystus znajdował spokój i bezpieczeństwo, i to właśnie do nich chroni się w dniach poprzedzających wydarzenia pasyjne i śmierć na krzyżu. I jakże nie pamiętać o głębokiej więzi łączącej Św. Franciszka i św. Klarę z Asyżu, więzi odmiennej od małżeństwa i -być może - właśnie dlatego tak szczególnie silnej i hojnej. Ileż osób duchownych, zakonników i zakonnice, także obecnie przeżywa głębokie przyjaźnie z osobami przeciwnej płci, znajdując w tym wzajemne bogactwo i większe przekonanie co do słuszności obranej drogi życiowej. Droga Alicjo, przyjaźń między mężczyzną i kobietą istnieje naprawdę! Oczywiście, należy mieć jasną świadomość, czego się w rzeczywistości poszukuje, i odróżniać pragnienie radości z ludzkiego i duchowego bogactwa drugiej osoby od pragnienia przeżywania nowych doświadczeń redukujących drugą osobę do przedmiotu przyjemności.

Innymi słowy, także w przyjaźni niezbędne jest zachowanie czystości: właściwie żyd w czystości zaczyna się poprzez przyjaźń. Czystość nie jest niezdolnością czy brakiem chęci do kochania, lecz wysiłkiem zmierzającym do wyzwolenia relacji z inną osobą od jakiegokolwiek formy egoizmu czy od gestów mogących zniszczyć otrzymany dar.

Drogi Dawidzie, największy wysiłek wobec dziewczyny nie polega więc na tworzeniu miłości, ale raczej na tworzeniu prawdziwej przyjaźni: tylko w ten sposób można pozostać „w kontakcie”, tak jak mówisz, niezależnie od tego, jak się wszystko potoczy.

#### 14. Jak wygląda miłość?

*Do chwili obecnej miałam relacje z różnymi chłopakami, przeżywając te związki z różną intensywnością i głębią. Często chodziło wyłącznie o atrakcyjność, czasami o naprawdę głęboką przyjemność fizyczną; w niektórych przypadkach mogę powiedzieć, że kochałam i byłam rzeczywiście kochana. Co różni miłość, atrakcyjność i przyjemność fizyczną? I przede wszystkim, czy przyjemność fizyczna jest ściśle połączona z czymś uczuciowym, czy też istnieje rzeczywiście „seks bez miłości”, o którym się tyle mówi?*

Laura (22 lata)

*Za każdym razem, kiedy zaczynałem chodzić z jakąś dziewczyną, myślałem, że to będzie mogło trwać długo, ale zawsze były to próżne nadzieje. Dlaczego miłość i uczucia w pewnym momencie mogą zniknąć i skończyć się, nawet jeśli nieraz wcale się nie chce, aby się tak stało?*

Janek (21 lat)

Drodzy przyjaciele,

Między różnymi formami miłości jest też miłość erotyczna, która dąży do całkowitego stopienia z drugą osobą: dlatego też jest ona z samej swojej natury jedyna i wyłączna. Według Ericha Fromma jest to najbardziej zwodnicza ze wszystkich istniejących form miłości, gdyż łatwo może się zdarzyć, że poruszając ją sprężyną będzie pożądanie seksualne i rozpaczliwe pragnienie wyjścia z własnych niepokojów i osamotnienia. W ten sposób atrakcyjność seksualna stwarza na moment iluzję zjednoczenia, ale potem pozostawia obie osoby jeszcze bardziej rozdzielone i obce sobie nawzajem niż na początku. Częstokroć sprawia nawet, że wstydzą się jedno przed drugim, a nawet nienawidzą się, gdyż po tym, jak iluzja się rozwiła, czują się jeszcze bardziej osamotnieni niż przedtem.

Zbyt często zaniedbuje się podstawowy czynnik miłości erotycznej, a mianowicie wolę: kochać kogoś to nie tylko silne uczucie, to także wybór, obietnica, zaangażowanie na całe życie. Gdyby miłość była tylko wrażeniem, nie byłoby podstaw do trwałego związku.

Prawdziwym składnikiem miłości erotycznej jest więc akt woli, decyzja zjednoczenia własnego życia z życiem drugiej osoby w sposób wyłączny: to właśnie uzasadnia racjonalnie pojęcie nierozzerwalności małżeństwa.

Jak widać, trzeba zawsze *wyjaśnić* znaczenie gestu seksualnego, gdyż jest zbyt wiele związanych z nim nieporozumień. Jedni poszukują go, gdyż ulegają pragnieniu przeżywania mocnych wrażeń, inni próbują przewyciężyć niepokój i osamotnienie; jeszcze inni szukają go po to, aby uprzyjemnić sobie wieczór; inni, aby posmakować szczęścia... Te wszystkie pragnienia zostają spełnione jedynie częściowo i w sposób chwilowy.

Na wyższym poziomie, ktoś mógłby szukać go po to, aby ukazać miłość do drugiej osoby, którą głęboko kocha i której chciałby oddać samego siebie. Czy teraz już dobrze?

Oczywiście, miłość, która skłania do uczynienia z siebie daru dla drugiej osoby, jest formą najwyższą i koniecznie musi być pokazana; przecież *także gesty są ważne*, gdyż mówią same za siebie. Związek małżeński, w którym dwoje staje się jednym ciałem, nosi w sobie

*podwójne znaczenie*, wpisane przez samego Stwórcę: decyzję stania się jednym z ukochaną osobą, nie tylko w tej chwili, ale na całe życie, i gotowość do przyjęcia nowego życia, jakie może się rozpocząć tym gestem. Otóż niezależnie od tego, jakie są intencje obojga, to jest znaczeniem wewnętrznym, powiedzmy *obiektywnym*, aktu zwanego przez Kościół nie po prostu seksualnym, ale *małżeńskim*, gdyż faktycznie małżonkowie są trwale zjednoczeni na całe życie i mogą przyjąć dziecko, owoc swojej miłości.

Akt małżeński dokonany przez tych, którzy nie są małżonkami, jest *zły* po prostu dlatego, że obydwójce fizycznie wyrażają stan życia, który nie znajduje żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości: stąd też muszą się uciekać do antykoncepcji, aby pozbać akt małżeński jego podstawowego wymiaru. Jest *zły* nie dlatego, że dwoje młodych ludzi jest niezdolnych do miłości, ale dlatego, że powinni zaniechać gestów, które znaczą coś więcej niż to, co oni w rzeczywistości chcieliby sobie powiedzieć.

Raz jeszcze stajemy w obliczu wyboru, który oznacza zdecydowane popłynięcie pod prąd; ta decyzja może jednak poprowadzić ku prawdziwej i trwałej miłości, leżącej dalej niż przelotne uczucia.

### 15. Kurs nawet do ołtarza!

*Ale czy rzeczywiście trzeba robić kurs dla narzeczonych przed ślubem kościelnym? Jeśli dwie osoby się znają, chodzą ze sobą przez pewien czas, to czy nie są zdolne do samodzielnego podjęcia decyzji, czy się pobrać, czy lepiej nie?*

Lucja (20 lat)

Droga Lucjo,

Po pewnym czasie spędzonym razem dwoje młodych ludzi podejmuje wreszcie decyzję, że się pobiorą. Oczywiście, jest to wspaniałe; przekazują tę nowinę rodzicom, krewnym, przyjaciołom, a następnie zaczynają przygotowania do tego dnia. Często głównym zmartwieniem jest ustalenie daty i kościoła, w którym ma się odbyć uroczystość: jedni wolą mały i intymny, inni wielki i zamożny, jedni zabytkowy i bogaty w ornamenty, inni nowoczesny i skąpy w wystroju.

Rozwiązawszy te problemy, dwoje narzeczonych zwraca się do swojego proboszcza ze świadomością, że aby zrealizować swoje marzenie, muszą, choć wbrew swojej woli, wypełnić kilka biurokratycznych formalności i że muszą uczęszczać na kurs przygotowawczy.

Po co to przygotowanie, pytasz. Czyż najważniejsze nie jest to, że się kochają? Trzeba powiedzieć sobie otwarcie, że wielu narzeczonych przeżywa swoje narzeczeństwo - o ile jeszcze określa się to w ten sposób - w bardzo indywidualistycznym kontekście, to znaczy w świecie, który budują sobie na własną miarę i na własne podobieństwo.

Fakt, że się spotkali, zakochali w sobie, przeszli razem kawałek drogi i w końcu zamierzają się pobrać, jest postrzegany i oceniany zgodnie z kryteriami ustalonymi przez oboje: najważniejsze, że się kochają, najważniejsze, że jest im ze sobą dobrze, najważniejsze, że mają dobrą pracę i wygodne mieszkanie, itd. W rzeczywistości, Lucjo, wszystkie te powody, oczywiście istotne, nie są jeszcze wystarczające do prośby o ślub kościelny.

Przystąpić do sakramentu znaczy wpisać swoją własną historię ludzką w historię zbawienia, aby przeżyć życie według projektu Boga, odnoszącego się do małżeństwa i do rodziny; znaczy to więc wsłuchać się w dobry plan Boga i zaangażować się w przeżywanie go na nowej drodze, jaka rozpocznie się w dniu ślubu.

W ten sposób każde z narzeczonych wychodzi ze wszelkich form indywidualizmu i odpowiada w sposób odpowiedzialny na powołanie do zawarcia małżeństwa w Panu. Tak, pobrać się to odpowiedzieć na wezwanie. Nie tak po prostu na wezwanie do poślubienia tej konkretnej osoby, ale na wezwanie do życia małżeńskiego zgodnego z projektem Stwórcy.

Wówczas narzeczeni odkryją, że najprawdopodobniej to ręka Boża kierowała ich pierwszym spotkaniem, które od zawsze było przewidziane w wiecznych zamierzeniach Boga. Przekonają się przede wszystkim - i to jest celem przygotowania do małżeństwa - czy rzeczywiście Pan przeznaczył ich dla siebie nawzajem i czy są zdecydowani na realizowanie i przeżywanie małżeństwa chrześcijańskiego.

Oczywiście, aby przemierzyć tę drogę, trzeba być całkowicie wolnym i nie zdeterminowanym przez żadną powziętą z góry decyzję. A czy młodzi ludzie, którzy w chwili przygotowania do małżeństwa ustalili już przebieg wesela ze wszystkimi szczegółami - stroje, ceremonię, prezenty, gości, miesiąc miodowy itd. - są rzeczywiście wolni i skłonni do wycofania się, gdyby zdali sobie sprawę, że nie są gotowi do niego?

Mówiliśmy tyle razy o projekcie małżeństwa, ale o co tak właściwie chodzi? Małżeństwo chrześcijańskie jest przede wszystkim cennym darem Boga dla mężczyzny i kobiety, darem dla ich miłości na ich ludzką i chrześcijańską, społeczną i osobistą drogę. Ten dar spływa na nich od Boga Stwórcy, który ukształtował mężczyznę i kobietę na swój obraz i podobieństwo, powołując ich do miłości i do przekazywania życia. W jeszcze większym stopniu spływa na nich od Chrystusa, który na krzyżu odnawia i uświęca Kościół, czyniąc z niego swoją Oblubienicę (por. Ef 5, 29-32), i który mocą swego Ducha - poprzez sakrament małżeństwa - czyni z chrześcijańskich małżonków żywy obraz swojej miłości.

W ten sposób małżeństwo jest zarazem punktem dojścia, jak i przede wszystkim punktem wyjścia. Miłość dwojga młodych ludzi zostaje przyjęta i uświęcona tak, że począwszy od tego momentu są oni zdolni do kochania się w nowy i większy sposób, właśnie tak, jak Chrystus umiłował i ukochał swój Kościół. Ich miłość zostaje umocniona, gdyż - przez łaskę sakramentalną - obydwójce są zdolni do przezwyciężenia trudności życiowych, stając się promiennymi i wiernymi świadkami otrzymanej i ofiarowanej miłości.

Teraz jest jasne, że dobry plan Boga dotyczący małżeństwa musi być odpowiednio poznany, aby mógł być przeżywany w całej pełni, a niestety nie zawsze kurs przedmałżeński okazuje się do tego wystarczający. Pomyślmy tylko, że częstokroć młodzi ludzie zbliżają się wówczas do spraw wiary po latach oddalenia i nieobecności na katechezie...

Ten, kto przygotowuje narzeczonych do małżeństwa, ma więc przede wszystkim za zadanie ożywić ich wiarę i poczucie przynależności do Kościoła, a następnie pomóc im w przeżywaniu ostatniego okresu narzeczeństwa jako momentu ludzkiego i chrześcijańskiego wzrostu, aby stali się skłonni do uczynienia z chwili zaślubin znaczącego etapu na swojej drodze wiary.

Solidna droga katechezy przed ślubem jest naprawdę konieczna.

## **16. ZASTANÓWMY SIĘ: Nauka Pisma świętego**

„Jak naucza Pismo święte, małżeństwo, zanim stanie się sakramentem, jest wielką rzeczywistością ziemską: »Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę« (Rdz 1, 27). Trzeba zawsze odnieść się do tej pierwszej strony Biblii, jeśli chce się zrozumieć, czym jest, czym powinna być para ludzka, ognisko domowe. Analizy psychologiczne, badania psychoanalityczne, dociekania socjologiczne, refleksje filozoficzne mogą z pewnością rzucić światło na ludzką seksualność i miłość, ale oślepiłyby nas, gdybyśmy zapomnieli o tej podstawowej nauce, która jest nam dana od samego początku: dwoistość płci została zaplanowana przez Boga, gdyż zarazem mężczyzna i kobieta są obrazem Boga i jak On, źródłem życia: »Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną« (por. Rdz 1, 28). Uważna lektura proroków, ksiąg mądrości, Nowego Testamentu pokazuje nam zresztą znaczenie tej podstawowej rzeczywistości i uczy nas nie redukować jej do pożądania fizycznego i do czynności płodzenia, lecz odkrywać wzajemne uzupełnianie się

wartości mężczyzny i kobiety, wielkości i słabości miłości małżeńskiej, jej płodności i jej otwartości na tajemnicę Bożego planu miłości" (Paweł VI, *Rodzina szkołą świętości. Przemówienie do przedstawicieli Equipes Notre-Dame*, 1970).

### 17. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Czy w swoich wyborach i w swoich relacjach ludzkich wsłuchuję się w słowo Boże, czy raczej przeżywam je, nie zastanawiając się nad nimi głębiej?*
- *Czy przychodzi mi na myśl jakiś ustęp Pisma świętego mówiący o miłości ludzkiej? Co on głosi?*
- *Czy jestem gotów do przyjęcia nauki, jaka Kościół ma mi do zaoferowania w dziedzinie seksualności, czy też uznaję to za swoją prywatną sprawę?*

## 4. KTO MOŻE NAM COŚ POWIEDZIEĆ O SEKSUALNOŚCI?

### 18. Najlepiej rodzice!

*Myślę, że aby rozmawiać o seksualności, nie mogę się zwrócić do moich rówieśników, gdyż mają oni te same wątpliwości, co ja. Nie wiem dokładnie, dokąd mogę się udać i do kogo się zwrócić, aby uzyskać informacje o seksie i o jego konsekwencjach... Czy nie można o tym rozmawiać z rodzicami lub zwrócić się do poradni?*

Mateusz (17 lat)

Drogi Mateuszu,

Rzeczywiście masz rację: rówieśnicy nie mogą być dla siebie nawzajem zbyt wielką pomocą w wyczerpującym i konstruktywnym podejściu do tematu seksualności; podobnie jak w wielu innych dziedzinach, również i w tej ważny jest dobry nauczyciel. Gdzie go szukać? W życiu *dobry nauczyciel* jest przewodnikiem, który chce dla ciebie dobrze i który próbuje ukazać ci właściwą drogę ku pełni, czując się jednocześnie zaangażowany w przeżywanie swojego własnego projektu życiowego. Dobrym nauczycielem nie jest z pewnością ten, który mówi ci: „Rób, jak chcesz!”, czy też: „Rób jak ci się wydaje!”. Nie jest nim również ten, który mówi: „Nie nadajesz się do niczego!”, a potem dodaje: „Daj sobie z tym spokój!”. Przeciwnie, dobry nauczyciel daje ci do zrozumienia, że chce twojego dobra, pokazuje ci, że mu na tobie zależy, nie rozkazuje ci postępować według tego, co on ci radzi, ale pozostawia ci wolność, abyś zrozumiał, że to nie jest jego projekt, ale plan przygotowany przez Boga, i że po prostu postępując za Jego wskazówkami, uczyniłbyś ze swojego życia dzieło sztuki. Dobry nauczyciel nie oburza się z powodu twoich upadków i błędów, ale nieustannie ofiarowuje ci zaufanie i zachętę, ciesząc się razem z tobą z twoich zamierzeń i osiągnięć. To właśnie znaczy wychowywać!

Rozumiesz zapewne, że nie mówimy w tym momencie o konkretnej formie kształcenia szkolnego czy sportowego, czy społecznego, ale o wychowywaniu do podstawowych ludzkich wartości, takich jak seksualność. Otóż w tym zakresie *najlepszymi wychowawcami są nadal rodzice*, gdyż lepiej od kogokolwiek innego potrafią wychowywać z wielką miłością. W gruncie rzeczy bez miłości - tej prawdziwej - nie można mówić o seksualności: zrobiłoby się z niej biologię, coś fizycznego, jakiś rodzaj towaru. Aby mówić o seksualności, potrzebny jest klimat głębokiego zaufania i bezinteresownego uczucia, jakie mogą dać tylko rodzice.

Mówiąc realistycznie, musimy jednakże przyznać, że w przeszłości rodzice nie czuli się szczególnie zaangażowani w to dzieło wychowawcze, jako że sfera seksualności była wy-



starczająco zabezpieczona przez dominujące modele społeczne, a także przez wychowanie proponowane przez Kościół.

Jak sam dobrze wiesz, dzisiaj wszystko to się zmieniło i *rodzice są w trudnej sytuacji*, gdyż w większości przypadków nie mogą się odnieść do tego, co sami otrzymali od własnych rodziców. Albo więc w ogóle o tym nie rozmawiają - nie wypełniając w ten sposób swojego obowiązku! - albo proszą inne osoby, aby ich zastąpiły. Otóż nie ma nic złego w tym, że się prosi o pomoc, ale też ważne jest, żeby to, co powiedzą inni wychowawcy, wpisywało się w spójny system wartości rodziny w taki sposób, aby nie proponować modeli sprzecznych z ludzkimi i chrześcijańskimi wartościami, jakie były to tej pory zaszczepiane.

Ty także najprawdopodobniej będziesz pewnego dnia *rodzicem* i wtedy z pewnością spotkasz się z potrzebą wychowywania własnych dzieci do seksualności. Od czego zaczniesz?

Widzisz, relacja seksualna jest jedną z wielu, jakie wytwarza wokół siebie każda osoba, przeżywszy przedtem inne. Znaczy to, że punktem wyjścia jest stworzenie w rodzinie głębokiego klimatu uczuciowego, w taki sposób, aby dziecko od razu oddychało autentyczną i bezinteresowną miłością i żeby kiedy stanie się nastolatkiem, nie odczuwało pokusy szukania gdzie indziej substytutów miłości i doświadczeń fałszywie zaspokajających potrzeby, takich jak na przykład narkotyki czy przyjemność seksualna rozumiana jako cel sam w sobie.

W czasie przeznaczanym każdego dnia dla dzieci i w coraz głębszym dialogu z nimi rodzice mogą przedstawiać za każdym razem autentyczne znaczenie miłości, obnażając fałsz kryjący się w mistyfikacjach i jej redukcyjnym rozumieniu. Przez własny przykład mocnej i wiernej miłości zachęcać dzieci do uczynienia z ich życia daru w miłości do Boga i do drugiego człowieka i stawiania sobie wysokich wymagań w zakresie odważnej dyscypliny życiowej. Samokontrola, życie w sposób uporządkowany, zachowanie właściwie rozumianego wstydu, osobiste wyrzeczenia i ofiary pozwolą na prawdziwe ukochanie drugiej osoby przez seksualność.

## 19. Szkoła nie daje sobie rady

*Czy rozmawiać w szkole o wychowaniu seksualnym to coś właściwego i potrzebnego? Wydaje mi się, że to, co mówią nauczyciele, nie jest zbyt przydatne, gdyż ograniczają się do informacji technicznych i naukowych... Dlaczego mówiąc o seksualności, wszyscy wyjaśniają metody i techniki, a nikt nie tłumaczy tego, co wiąże się z uczuciami i z tym, co jest właściwe, a co nie?*

Łukasz (15 lat)

Drogi Łukaszu,

Od długiego czasu mówi się o umieszczeniu w programie szkolnym również wychowania seksualnego i istnieje wiele inicjatyw w tym zakresie; mimo to jednak nie ma jeszcze pełnej jasności co do celów i założeń tego wychowania: czy ma chodzić o dostarczenie wiedzy o fizjologii, czy też o to, żeby dać coś więcej?

Twoje obserwacje wskazują, że w większości przypadków przekaz ogranicza się do pewnych informacji technicznych dotyczących układu płciowego mężczyzny i kobiety i tego, w jaki sposób można uniknąć niechcianej ciąży. Oczywiście jest, że czegoś tu brakuje: ty sam przypominasz o *podstawowych zasadach*.

Nikt - jak sam piszesz - nie tłumaczy tego, co wiąże się z uczuciami: co dokładnie masz na myśli? Prawdopodobnie to, że realizacja seksualności to nie jest po prostu działanie aparatu fizjologicznego, lecz coś, co dotyczy mężczyzny i kobiety w ich sferze uczuciowej, to znaczy ich zdolności do okazywania sobie nawzajem wielkiej, wiernej i całkowitej miłości na zawsze. Takiej więc miłości, która zakłada wielką odpowiedzialność, gdyż nie kocha się instynktownie czy też traktując to jako grę lub jako rozrywkę; wprost przeciwnie, kochać

kogoś przez seksualność znaczy dzielić się z nim swoim życiowym projektem, w którego centrum znajduje się wybór stawania się jednym ciałem.

Zresztą prawdziwa miłość nigdy nie jest zamknięta w sobie, lecz pragnie otwarcia na innego i na życie, aż do takiego stopnia, że małżonkowie stają się twórcami nowego życia. Wychowanie seksualne nie może unikać konfrontacji z wezwaniem do prokreacji, jaką umożliwia intymne spotkanie dwojga ludzi.

W gruncie rzeczy, rady i wskazówki sugerujące młodym ludziom metody antykoncepcyjne są w pewnym sensie *nieuczciwe*, gdyż uczą patrzenia na kwestię przekazywania życia w sposób zniekształcony i niedojrzały. Oddzielanie *przekazywania życia* od *gestu seksualnego* oznacza zdradę prawdy samego tego aktu; uczyć młodych ludzi, jak zabezpieczać się przed ewentualnymi skutkami, to jednocześnie zaszczepiać im przekonanie, że rodzące się życie jest niebezpieczeństwem.

Potrzeba więc *czegoś więcej* niż zwykłej informacji; potrzebne jest wychowanie, które pomoże młodym ludziom w odpowiedzialnym stawieniu czoła *projektowi* wpisanemu w akt seksualny. Jeśli się o tym zapomina, sprowadza się wszystko do fizjologii i przyjemności fizycznej, skazując tym samym związek na pustkę i monotonię.

Chodzi o ten projekt, który sam Bóg wpisał w ludzką miłość i który mężczyzna i kobieta przyjmują z radością i wdzięcznością, oddając się sobie nie tylko fizycznie, lecz więcej, duchowo, i w ten sposób stając odpowiedzialnie wobec życia, które może się w ten sposób pojawić.

Ten projekt mówi, co jest dobre, a co złe w związku z drugą osobą, czy też - innymi słowy - co jest dobrem drugiej osoby. Takie stanowisko w tych sprawach nie jest podzielane przez większość ludzi, gdyż woleliby oni stosować inne kryteria, aby decydować o tym, jak się mają zachowywać: wystarczyłoby mieć ochotę na akt seksualny, wystarczyłoby być wolnym, wystarczyłoby poczuć to, itd. I w ten sposób pozwalają się kierować wyłącznie przez uczuciowość.

Czy przyjąć pewien dotyczący nas projekt to znaczy być mniej wolnym? Być może, jest się mniej wolnym w postępowaniu według własnych zachcianek, ale jest się bardziej *odpowiedzialnym* za własne czyny, tak aby nie były one fałszywe, ale autentyczne; i właśnie wtedy można się stać prawdziwym człowiekiem.

## 20. Kto może nas nauczyć miłości?

*Aby można było rozmawiać o seksualności, powinny istnieć osoby zarazem kompetentne i zdolne do zdobycia naszego zaufania, gdyż często chodzi tu o bardzo delikatne i osobiste sprawy. Ale czy takie osoby istnieją? Od lekarzy i w szkole można zazwyczaj zdobyć informacje techniczne, od księży wskazówki moralne, ale kto naprawdę uczy kochać?*

Łukasz (18 lat)

Drogi Łukaszu,

Masz zupełną rację: kiedy mówimy o seksualności, „chodzi o bardzo delikatne i osobiste sprawy”; właśnie tak! Są to rzeczy delikatne, gdyż dotyczą każdego z nas w najbardziej intymnej sferze, w której czujemy się najbardziej bezbronni, w której nikt nie chciałby być sprowadzony do funkcji przedmiotu, ale chciałby pozostać podmiotem w całej pełni godności osoby.

Seksualność musi więc być ujmowana nie jako kwestia czysto techniczna, ale jako wymiar, przez który osoba może się objawić w całym swoim bogactwie i pięknie. Najbardziej ewidentnym przykładem przedstawiania seksualności bez delikatności i wyważenia jest pornografia: obraz nagości rzucony w twarz ludziom tylko po to, aby wytworzyć pragnienie tego ciała, tego gestu.

*Jakież ubóstwo!* Nieważne, czy osoby, których to dotyczy, są do tego zmuszone - miejmy nadzieję, że nie - czy też robią to z wyboru: obraz, który proponują, sprowadza je do *przedmiotu przyjemności* i nie wyraża niczego z ich wewnętrznego bogactwa. Dlatego też osoby te wywierają przemoc na sobie, a także na tych wszystkich, którzy to oglądają. Jednak mówienie o seksualności oznacza także dotykane kwestii osobistych, nie tylko w takim sensie, że dotyczą nas konkretnie, a nie kogo innego, ale także w sensie etymologicznym. *Osobisty* - znaczy odnoszący się do osoby. Oznacza to, że kwestie seksualne dotyczą bliski sposób osoby, że przynależą do spraw związanych z relacjami obejmującymi osobę. Seksualność jest podstawowym składnikiem osoby, jej sposobu istnienia, przejawiania się, komunikowania z innymi, odczuwania, wyrażania ludzkiej miłości. Nie można o tym zapominać!

Czy istnieją osoby potrafiące rozmawiać o tym w ten sposób? Ja uważam, że tak! Każdy prawdziwy wychowawca poszukuje najodpowiedniejszych sposobów komunikowania, narzędzi, jakimi można się posłużyć, treści do przekazania, odpowiedniego czasu na zabranie głosu. Trudno jest być wychowawcą, ale jest to najpiękniejsza i najwspanialsza misja, gdyż w ten sposób można się przyczynić do zbudowania człowieka.

Trzeba jeszcze dodać, że wszyscy dorośli mogą i powinni być wychowawcami: rodzic, nauczyciel, lekarz, ksiądz, pod warunkiem jednakże, że będą nimi w sposób całościowy i kompletny.

Widzisz, dobry rodzic to nie taki, który mówi ci tylko *tak* albo *nie* w zależności od okoliczności, ale taki, który wyjaśnia ci także powody, wskazując na wartości. Analogicznie, dobry lekarz to nie jest po prostu technik, który wyjaśnia ci sposób funkcjonowania układu rozrodczego, ale ktoś, kto ci uświadamia wymiary osobiste, jakie w tym wszystkim uczestniczą.

Dobry nauczyciel to nie ten, kto ogranicza się do podania ci społecznych i kulturalnych informacji, pozostawiając ci później decyzję, którą masz powziąć wedle własnego uznania, ale ten, kto z odwagą wskazuje ci drogę, apelując do twojej dojrzałości. Dobry ksiądz to nie ten, który ogranicza się do słownego potępiania określonych zachowań, zachęcając cię do robienia czegoś przeciwnego, ale ten, który cierpliwie ukazuje ci dotyczący ciebie dobry projekt Boga, pomagając ci w zrealizowaniu go za pomocą środków łaski, jakie Pan ustanowił w sakramentach.

Trzeba jeszcze dodać, że podobnie jak we wszystkich innych sprawach, *kochać uczymy się... kochając*<sup>1</sup>. I w tym zakresie każdy jest najlepszym wychowawcą siebie samego, nie dlatego, że każdy powinien robić to, co mu się wydaje najbardziej słuszne, ale dlatego, że w gruncie rzeczy wychowanie jest uzależnione od każdego z osobna. Z upływem lat każdy staje się coraz bardziej odpowiedzialny za własne wybory, a także za własny projekt życiowy.

Dlatego też inni są ważni w tej mierze, że wskazują ci drogę, przestrzegają cię przed niebezpieczeństwami, dodają ci odwagi w chwilach słabości, wskazują ci sposoby osiągnięcia celu, ale potem... *ty sam musisz się wychować*.

## **21. ZASTANÓWMY SIĘ: Wychowanie do istotnych wartości życia ludzkiego**

*Wychowanie do prostego i skromnego życia w sprawiedliwości i miłości.* „Pomimo często bardzo poważnych dziś trudności w dziele wychowania, rodzice winni ufnie i z odwagą kształtować w dzieciach istotne wartości życia ludzkiego. Dzieci winny wzrastać we właściwej wolności wobec dóbr materialnych, przyjmując prosty i surowy styl życia w głębokim przekonaniu, że »więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada«.

W społeczeństwie wstrząsanym i rozbitym przez napięcia i konflikty, wynikające z gwałtownego ścierania się różnych indywidualizmów i egoizmów, dzieci powinny nabyć

nie tylko poczucie prawdziwej sprawiedliwości, która jedyna prowadzi do poszanowania godności osobistej każdego człowieka, ale także i tym bardziej poczucie prawdziwej miłości, jako postawy szczerzej troski i bezinteresownej służby wobec drugich, a zwłaszcza najbardziej potrzebujących. Rodzina jest pierwszą i podstawową szkołą społecznienia: w niej, jako we wspólnocie miłości, uczynienie z siebie daru jest prawem, nadającym kierunek i warunkującym wzrost. Dar z siebie, który ożywia wzajemną miłość małżonków, staje się wzorem i zasadą składania daru z siebie, co powinno dokonywać się we wzajemnych stosunkach braci i sióstr oraz różnych, współżyjących w rodzinie pokoleń. Tak komunia, jak uczestnictwo codziennie przeżywane w domu, w chwilach radości i w trudnościach, jest najbardziej konkretną i skuteczną pedagogią dla czynnego, odpowiedzialnego i owocnego włączenia się dzieci w życie społeczne o szerszym zasięgu." *Wychowanie do seksualności prawdziwie i w pełni osobistej.* „Wychowanie do miłości pojętej jako dar z siebie stanowi nieodzowną przesłankę dla rodziców wezwanych do przekazania dzieciom jasnego i subtelnego *wychowania seksualnego*. W obliczu kultury, która na ogół »banalizuje« płciowość ludzką, interpretując ją i przeżywając w sposób ograniczony i zubożony, odnosząc ją jedynie do ciała i egoistycznej przyjemności, posługa wychowawcza rodziców musi skupić się zdecydowanie na kulturze życia płciowego, aby była ona prawdziwie i w pełni osobowa: płciowość jest w istocie bogactwem całej osoby - ciała, uczuć i duszy - ujawniającym swe głębokie znaczenie w doprowadzeniu osoby do złożenia daru z siebie w miłości.

Wychowanie seksualne, stanowiące prawo i podstawowy obowiązek rodziców, winno dokonywać się zawsze pod ich troskliwym kierunkiem zarówno w domu, jak i w wybranych i kontrolowanych przez nich ośrodkach wychowawczych. W tym sensie Kościół potwierdza prawo pomocniczości\*, które szkoła obowiązana jest przestrzegać, współpracując w wychowaniu seksualnym, w takim samym duchu, jaki ożywia rodziców. W tym kontekście bezwzględnie nieodzowne jest wychowanie do czystości, jako cnoty, która doprowadza osobę do prawdziwej dojrzałości i uzdalnia ją do szanowania i rozwijania oblubieńczego sensu« ciała" (Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 37).

\* Według zasady pomocniczości ani państwo, ani inne organizacje nie mogą nigdy zastąpić inicjatywy i odpowiedzialności osób, w tym przypadku rodziców, w sytuacji, gdy oni sami są w stanie działać.

## 22. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Jakie są podstawowe wartości, do których należy wychowywać? Jak przejawiać konieczną wolność w konfrontacji z rzeczami materialnymi?*
- *W rodzinach często traci się z oczu wartość ofiary z samego siebie ze względu na frenetyczne i wypełnione stresem życie. W jaki sposób można tę wartość ukazać jako styl życia dla wszystkich?*
- *Wychowanie seksualne jest głównym zadaniem rodziców. Na czym polega specyfika ich powołania? W jaki sposób wychowują oni do czystości, czyniąc osobę zdolną do złożenia prawdziwego daru z siebie?*

## 5. CZAS NA WZRASTANIE

### 23. Być razem, dlaczego?

*Jeśli z jakąś osobą czujesz się dobrze, dostarcza ci ona wspaniałych wrażeń i nie chce ci się przestać patrzeć jej w oczy, a ona szanuje cię i wydaje ci się, że jest między wami wzajemne zaufanie... czy to wszystko nie wystarczy, aby podjąć decyzję o wspólnym życiu?*

Droga Michalino,

No tak, być może wrażenia i odczucia, które wymieniasz, są wystarczające do tego, aby rozpocząć związek, ale czy wystarczą, aby go kontynuować? Są to emocjonalne i psychiczne odczucia osoby, ale wyczerpują się one po krótkim czasie.

Trzeba więc włożyć szczególny wysiłek, aby przejść od zwykłej sympatii do prawdziwej przyjaźni. O to właśnie chodzi: sympatia bez wątpienia zbliża osoby, gdyż sprawia, że dana osoba czuje, iż drugi człowiek znajduje się w orbicie jej emocji, jej sposobu postrzegania i oceniania świata, jej preferencji.

Sympatia może prowadzić do postrzegania drugiej osoby jako atrakcyjnej, gdyż, jak sama piszesz, ta druga osoba „dostarcza wspaniałych wrażeń”. Mimo to jednak sama sympatia nie może zagwarantować trwania związku zdolnego wykroczyć poza emocje.

Łatwo zdasz sobie sprawę, że także sam sposób potraktowania drugiej osoby jest tu błędny: czy jest to tylko osoba, która daje ci emocje? A czy myślisz, że ten człowiek chciałby być uznany wyłącznie za źródło, które dostarcza ci emocji? Wraz z sympatią zatrzymujemy się na tym poziomie, który, szczerze mówiąc, nie jest zbyt stabilny ze względu na to, że emocje przemijają i często ulegają zubożeniu przez przyzwyczajenie. Trzeba *bardziej zaangażować się w budowę czegoś więcej*.

Chodzi przede wszystkim o to, żeby spojrzeć na drugą osobę i na siebie samego w sposób obiektywny, wyjaśniając, jakie są nasze intencje. Każdy z nas potrzebuje dialogu z drugim na poziomie osobistym, to znaczy dialogu między osobą a osobą, nie ograniczając się do sfery wrażeń i emocji. Podjęcie decyzji o nawiązaniu relacji jest czymś pięknym i ważnym, jeśli jest się gotowym do spoglądania przede wszystkim na bogactwo wewnętrzne, nie martwiąc się o to, co się otrzyma, ale o to, co jest się skłonny dać, aby wyjść poza samego siebie. Raz jeszcze należy podkreślić, że kochać nie znaczy być zadowolonym, ponieważ jest się kochanym i obdarzonym, ale starać się ofiarować samego siebie w takiej mierze, w jakiej wymaga tego prawda tej relacji.

Na tym poziomie staniemy się zdolni do przyjęcia wszystkich wartości i darów, jakie rzeczywiście posiada druga osoba, i radowania się, gdyż stanowią one jej zdolności i jej formę kochania, prawdziwy ślad miłości, jaką Bóg wlewa w serce każdego człowieka. Związek zaczyna się dobrze, jeśli dwoje ludzi sytuuje się na tym poziomie głębi. I przeciwnie, jeśli się ulega fascynacji emocjami, kiedy się uznaje drugą osobę za źródło przyjemności, kiedy związek jest tylko chwilową przygodą, z góry skazuje się samego siebie na porażkę, a nierzadko kończy się to wzajemnym brakiem szacunku.

Dlatego też należy zaangażować się w przekroczenie zwykłej atrakcyjności czy sympatii, gdyż związki ludzkie, aby były trwałe, potrzebują obiektywności, czyli - innymi słowy - popatrzenia na samego siebie i na drugą osobę przez prawdę. Częstokroć w życiu uczuciowym nie jesteśmy obiektywni i w ten sposób nie angażujemy się w poprawę sytuacji. Niechęć do patrzenia na słabe strony samego siebie i drugiego to bardzo zła postawa, która często wynika z iluzji, jaką jest przeświadczenie, że w życiu we dwoje najważniejsze to kochać. Nie, najważniejsze to kochać we wzrastaniu, to znaczy w świadomości osobistego powołania do realizacji dotyczącego nas Bożego projektu i w chęci pomocy drugiemu we wzroście, również w ramach dotyczącego go projektu.

Decyzja o tym, że dwoje ludzi będzie razem, nie może być tak po prostu owocem zewnętrznej, niemal naskórkowej oceny, lecz musi wynikać z wewnętrznej wolności wyjścia poza samego siebie, aby spotkać drugiego człowieka.

## 24. Czy coś budujemy?



*Zdarzyło mi się poczuć silny pociąg do dwóch chłopców, którzy naprawdę bardzo mi się podobają. Czuję się całkowicie zagubiona i nie wiem, co mam robić... Ale czy można kochać jednocześnie dwie osoby w ten sam sposób i chcieć zbudować relację z obiema?*

Lucja (18 lat)

Droga Lucjo,

Atrakcyjność jest impulsem, który sprawia, że dana osoba jest bardziej interesująca od innych przez swój sposób zachowania, przez swoje postawy, przez swój styl życia itd. W tym sensie ktoś się nam podoba i wzbudza w nas pociąg w taki sposób, że czujemy się niemal naturalnie popchnięci ku wejściu w jego świat. Czy to jest miłość?

Nie, jesteśmy ciągle jeszcze w sferze sympatii, z której może, ale nie musi, zrodzić się przyjaźń, zakochanie i miłość. Aby tak się stało, trzeba się przynajmniej na moment zatrzymać i zastanowić.

Musisz zagłębić się w samą siebie, aby się zapytać i ustalić, czego chcesz, jaki sens chcesz nadać własnemu życiu, poczynając od tego momentu. Nie można zakochać się w dwóch osobach, gdyż zakochanie się oznacza wyłączenie przez dokonanie wyboru tylko jednej osoby!

Poza tym atrakcyjność i wrażenia nie mogą być dla ciebie wszystkim, gdyż są skazane na wygaśnięcie, a więc jeśli będziesz żyła tylko ze względu na nie, poczujesz się zubożona i rozgoryczona. W pełnej wolności musisz dokonać wyboru, czy zapoczątkować tak bardzo osobistą relację ludzką, czy też - dlaczego nie? - pozostać sama, bo przecież nigdzie nie jest napisane, że musisz się z kimś związać. Nawet jeśli wszyscy twoi koledzy tak robią, to nie jest to żadna reguła.

W chwili, gdy podejmujesz decyzję o budowaniu relacji z daną osobą, oznacza to, że chcesz realizować projekt wzrostu i rozwoju, nie dając się ponieść okolicznościom i wrażeniom. Trzeba trzymać ster w rękę, gdyż pewne doświadczenia mogą być bardzo szkodliwe, nie tylko dla tego konkretnego związku, lecz także dla samego dojrzewania uczuciowego. Pomyślmy, na przykład, o stosunkach przedmażeńskich, uznawanych niesłusznie za normalne i potrzebne doświadczenie między dwojgiem młodych ludzi, którzy są razem. Pociąg fizyczny, którego naturalnie doświadcza się ze względu na dojrzewanie płciowe, nie uzasadnia wyboru odbycia stosunku, gdyż *ten akt jest tak wielki, że musi wyrażać całkowitą wspólnotę dwóch osób*, wspólnotę, która realizuje się naprawdę jedynie w małżeństwie. Jest więc potrzebna kontrola nad własnymi impulsami w oczekiwaniu na moment, gdy poprosiwszy o pomoc łaski Bożej, będzie można przeżywać miłość dojrzałą, całkowitą, jedyną, wierną i płodną.

Budować relację, jak sama mówisz, znaczy unikać tych wszystkich błędów, jakie mogą wynikać z egoizmu, i zaangażować się w szczere ofiarowanie siebie, poszukując autentycznego dobra drugiej osoby. To oczywiście staje się znakomitym przygotowaniem do małżeństwa, choć może żadne z dwojga jeszcze o tym nie myśli, jak również do powołania religijnego.

Tak, do obu tych rzeczy, gdyż zarówno małżeństwo, jak i kapłaństwo są w gruncie rzeczy wyborami miłości. Poza tym należy nieustannie zadawać sobie podstawowe pytania: Jak widzę siebie obok drugiego? Czy jestem dojrzały do dawania, czy tylko otrzymuję? Czy jestem spokojny i zadowolony, czy szukam czegoś więcej?

Wybór wspólnej drogi u boku drugiej osoby oznacza przeżywanie aż do głębi własnej *wolności*, to znaczy własnej zdolności do ofiarowania siebie w sposób bezinteresowny i hojny, zadając sobie jednak pytanie o znaczenie tego spotkania i o to, ile Jezus Chrystus wymaga od naszego życia.

Spróbuj popatrzeć na decyzję, którą musisz podjąć, nie po prostu z ludzkiego punktu widzenia, ale także oczyma wiary: wybory życiowe są w naszych rękach, ale sami nie wiemy,

co mamy uczynić, aby przeżyć je w pełni. Musimy być ludźmi gotowymi na dojrzewanie, ludźmi odrzucającymi modę na uczuciowe wędrowanie, na cieszenie się umykającą chwilą, na konsumpcję i na brak zaangażowania, aby odpowiedzialnie przyjąć projekt życia wskazany przez Boga. Tylko w ten sposób każda chwila życia i tego związku w szczególności stanie się pozytywnym doświadczeniem, cokolwiek by się zdarzyło.

## 25. Czy czystość jest ograniczeniem?

*Zdarzyło mi się usłyszeć na katechezie w mojej parafii refleksję nad czystością. Jest to coś, co mnie nie przekonuje. Jeśli czystość jest hamulcem w stosunku do własnych popędów, to czy nie zubaża miłości? Innymi słowy, czy moralność nie przekreśla spontaniczności dwóch kochających się osób?*

Sylwia (21 lat)

Droga Sylwio,

Twoje pytanie jest bardzo ważne, gdyż nie można mówić o seksualności i o wychowaniu do miłości bez wspominania o czystości. Nie jest to wcale nic nie znaczący szczegół, ale *podstawowy wymiar*, niemal warunek pełnego przeżywania zdolności do miłości. Dlaczego jest to takie ważne?

Przede wszystkim, co to jest czystość? Jeden z dokumentów kościelnych stwierdza:

„Czystość jest radosnym potwierdzeniem dla tego, kto potrafi żyć darem z siebie, wolny od wszelkiego egoistycznego zniewolenia”<sup>16</sup>.

Jest to piękna i wzbudzająca entuzjazm definicja, gdyż objawia ona pozytywną siłę tej cnoty. Często ktoś twierdzi się, że osoba czysta jest niezdolna do miłości, jakby miała związane ręce, że jest nieszczęśliwa, że niczego jej nie wolno, że jest zubożona... Oczywiście ten, kto wybrał życie w hedonizmie, czyli w nieustannym poszukiwaniu przyjemności, nie zdoła zrozumieć wysiłku panowania nad sobą i niepozwala sobie na to, aby rządziły nami namiętności. Jednak ten, kto pragnie żyć według projektu do zrealizowania, nie ma trudności ze zrozumieniem, że w życiu trzeba być ostrożnym, mówić nieraz „nie”, mając na uwadze większe i wspanialsze dobro.

Czystość pozwala spojrzeć na drugiego człowieka w perspektywie *daru*, jak na osobę, a nigdy jak na przedmiot, który chciałoby się zdobyć w celu fizycznej przyjemności czy który chciałoby się sprowadzić wyłącznie do wymiaru cielesnego.

Nieustannym ryzykiem dla mężczyzny i kobiety jest zamykanie się w sobie i niezdolność do pozostawiania w relacji daru w stosunku do drugiej osoby i w wymiarze otwarcia na życie, które rodzi się z całkowitego i wiernego oddania.

Czystość pomaga więc *wyjaśnić samemu sobie, co mamy w sercu*, i odróżnić zwykłe upodobanie do osoby przeciwnej płci od pragnienia zdobycia i objęcia jej w posiadanie, gdyż, paradoksalnie, dwoje małżonków mogłoby szukać siebie nawzajem nie ze względu na prawdziwą miłość, ale z namiętności i z pragnienia przeżywania zwykłych doznań fizycznych. Czystość jest warunkiem prawdziwej miłości, gdyż pozwala każdemu kochać w prawdzie tego, kim sam jest, i tego, kim jest druga osoba. Dlatego też możemy mówić zarówno o czystości nastolatków i młodych, o czystości małżeńskiej, jak i o czystości w życiu religijnym.

Czystość u młodych ludzi jest wysiłkiem podjętym po to, aby przeżywać relacje między chłopcami i dziewczętami w pełni bogactwa uczuć, w odkrywaniu znaczenia całego wymiaru seksualnego, w poszanowaniu rytmów biologicznych i osobistych, które decydują o przekazywaniu życia, w oczekiwaniu na dzień, w którym, stając się jednym ciałem przez małżeństwo, połączą się w intymnym spotkaniu. Sprzeczne z wyborem czystości stosunki przedmałżeńskie wyrażają wspólnotę, której nic w rzeczywistości nie odpowiada.

W małżeństwie dwoje ludzi przeżywa czystość, nie sprowadzając swojego związku wyłącznie do aspektu seksualnego, przeżywając regulację urodzin w sposób naturalny, a nie sztuczny, czasem powstrzymując się od stosunków małżeńskich, jak mówi św. Paweł, „na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie” (1 Kor 7, 5).

Pytasz, czy to wszystko nie ujmuje miłości spontaniczności. Być może, powinniśmy w tej chwili mówić konkretnie: co to jest miłość? Jeśli myślisz, że jest to zwykła emocja i intensywna rozkosz, to tak: czystość zakłada hamulec i skłania do czujności przy wszelkich okazjach wiążących się z prowokacją. Jeśli jednak uważasz, że jest to *coś więcej*, to znaczy dojrzała wola szukania tego, co najlepsze dla drugiej osoby, wówczas narzuca to z konieczności wewnętrzną wolność traktowania siebie samego i drugiej osoby z szacunkiem i odpowiedzialnością, do tego stopnia, że rozwija się zdolność i postawa gotowości do zaplanowania nad samym sobą.

Może się to wydawać zbyt wielkim wysiłkiem i częstokroć w rzeczywistości tak jest, gdyż otoczenie nieustannie oferuje zupełnie przeciwne modele; nie możemy jednak zapominać, że czystość należy do dotyczącego miłości ludzkiej projektu Boga i dlatego też istnieją duchowe środki niosące pomoc w tym wysiłku każdego z nas. Słuchanie słowa Bożego, modlitwa wspólna i w samotności, łaska ofiarowywana przez sakramenty - to wszystko jest pomocą, jakiej Kościół udziela swoim dzieciom, aby mogły przeżywać miłość w pełni i w wolności. W ten sposób wysiłek każdego i pomoc Boża uzupełniają się nawzajem i prowadzą ku odnalezieniu dobrego projektu Boga dotyczącego kobiety i mężczyzny.

## 26. Czego należy się spodziewać?

*Kilka miesięcy temu zacząłem się umawiać z dziewczyną, którą znam od długiego czasu. Sam nie wiem dokładnie, czego tak naprawdę szukam; na razie jest mi dobrze i mam nadzieję, że będę się dobrze bawić. W naszym wieku nie warto być za poważnym!*

Ryszard (16 lat)

Drogi Ryszardzie,

Być może trochę się rozczarujesz, ale powaga jest konieczna w każdym wieku, także i w twoim!

To oczywiście, że należy sobie wyjaśnić poważnie, czego się oczekuje. Nie jest to wcale smutne ani nie jest czymś, co cechuje wyłącznie starsze osoby. Trzeba *odpowiadać za własne postępowanie*, za własne gesty, za własne słowa. W tym sensie brak powagi świadczy dobitnie o powierzchowności i o braku zaangażowania we własny wzrost i w odpowiedź na wyzwania, jakie stawia życie. Także w twoim wieku trzeba mieć projekt i jasne pojęcie o kilku sprawach: Dlaczego postanowiłeś rozpocząć wspólną drogę z tą dziewczyną? Czego szukasz? Masz zamiar się zabawić, a może śmiać się za jej plecami?

Przepraszam cię za szczerą, ale być naprawdę w porządku z samym sobą i z drugą osobą znaczy mieć projekt, który buduje się krok po kroku, dzień po dniu, poprzez drobne wybory, które jednak określają ogólny kierunek i styl życia. Co więcej, wybór nawiązania relacji z dziewczyną, wybór wolny i świadomy, nieuchronnie oznacza rozpoczęcie okresu próbnego przed życiem małżeńskim. Obawiasz się tego? Ale to jest właśnie tak, gdyż nie chodzi tu o zwykłą relację przyjaźni, ale o coś większego i o coś innego. Narzeczeństwo - nawet jeśli jest to słowo, którego się już dziś prawie nie używa - jest okresem *wzrostu, odpowiedzialności, łaski*.

Biskupi włoscy mówią o tym w następujący sposób: „Jest to czas, w którym dojrzewa się w zdolności do wspólnego życia, buduje się parę; przygotowuje się do wysiłku, także psychicznego, jaki łączy się z życiem we dwoje; określa się, dzieli się i umacnia przekonania mające się stać podstawą wspólnego życia; zgłębia się wzajemną wiedzę o sobie, o swoich

talentach i wadach i trudną sztukę kochania się i rozumienia, przewyciężając opory, namiętności, egocentryzm"<sup>17</sup>.

Jest to przede wszystkim czas *odpowiedzialności*; zwłaszcza w stosunku do samego siebie, gdyż trzeba odkryć, czy naprawdę projekt Boga polega na tym, aby dzielić życie z tą osobą, a nawet, czy właściwym projektem na własne życie jest małżeństwo, a nie powołanie kapłańskie lub zakonne. Naturalnie, aby odpowiedzieć na to ostatnie pytanie, trzeba uświadomić sobie możliwość, że Pan nas powoła do podążania za Nim bliżej; kiedy się myśli: „ta droga nie jest dla mnie”, ucieka się przed rzeczywistością!

Odpowiedzialność oznacza ponadto dojrzałe przeżywanie związku, kiedy oddaje się drugiemu pierwsze miejsce, szuka jego prawdziwego dobra, kieruje się ku wyłączności, z całym wysiłkiem, jaki może być do tego konieczny. Jest się odpowiedzialnym także w wymiarze życia seksualnego, rozwijając delikatne i głębokie uczucia, a odkładając na później *całkowite oddanie siebie*, gdyż tylko w małżeństwie znajduje ono swoje pełne znaczenie. Nie może też zabraknąć zastanowienia nad tym, jak pewnego dnia będzie się przeżywać *otwarcie na życie* zawarte w geście seksualnym, nad tym, w jaki sposób będzie się regulować poczęcia w sposób ludzki i zgodnie ze stylem życia opartym na hojności i odpowiedzialności.

Jest to także czas *łaski*, to znaczy istotnego i intensywnego życia duchowego. Miłość jest nie tylko doświadczeniem fizycznym, lecz także duchowym w pełnym znaczeniu tego słowa, gdyż kochać osobę znaczy przyjąć dar, który pochodzi od Boga, dar, który należy zachować z wdzięcznością i oczarowaniem. Każdy z nas odnajduje tu wielkie bogactwo: łaskę przekazywaną w sakramentach, światło słowa Bożego, siłę modlitwy; wszystko to składa się na pomoc we właściwym poznaniu tego związku i w przeżywaniu go w naprawdę dobry sposób.

Nawiązanie relacji z drugą osobą jest więc czymś poważnym, ale nie należy się jej obawiać, ponieważ wówczas, gdy opiera się na tych przesłankach, staje się niepowtarzalnym i ważnym doświadczeniem, niezależnie do tego, jak się zakończy. W przeciwieństwie do tego powierzchowna formuła relacji, która wydaje się początkowo atrakcyjna, z czasem okazuje się skazana na brak znaczenia, na nudę i na rozczarowanie. A zatem - co chcesz wybrać?

## 27. ZASTANÓWMY SIĘ: Czy najłatwiejsza możliwość zawsze popłaca?

„Młodość sama w sobie jest wielkim bogactwem każdego chłopca i każdej dziewczyny (por. *List do młodych całego świata*, 1985, 3). Owo bogactwo polega między innymi na tym, że jest to wiek licznych i ważnych odkryć. Każdy i każda z was odkrywa własną osobowość, sens swojego istnienia, rzeczywistość dobra i zła. Odkrywacie także świat, który was otacza: świat ludzi i świat przyrody. Ale wśród tych licznych odkryć nie może zabraknąć jednego, które posiada podstawowe znaczenie dla każdej ludzkiej istoty: osobistego odkrycia Jezusa Chrystusa. Odkrywanie Chrystusa wciąż od nowa i coraz lepiej, jest najwspanialszą przygodą naszego życia. Dlatego z okazji zbliżającego się Dnia Młodzieży pragnę każdemu i każdej z was postawić kilka istotnych pytań i wskazać odpowiedzi.

- Czy już odkryłeś Chrystusa, który jest Drogę?

Tak, Jezus jest dla nas drogą, jedyną drogą, która prowadzi do Ojca. Tą drogą musi pójść każdy, kto chce osiągnąć zbawienie. Wy, ludzie młodzi, często stoicie na skrzyżowaniu dróg i nie wiecie, którą z nich wybrać, gdzie iść. Istnieje wiele błędnych dróg, wiele łatwych rozwiązań, a także wiele niejasności. W takich chwilach nie zapominajcie, że tylko Chrystus, tylko Jego Ewangelia, Jego przykład, Jego przykazania są drogą pewną, wiodącą do pełnego i trwałego szczęścia.

- Czy już odkryłeś Chrystusa, który jest Prawdę?

Prawda stanowi najgłębszy wymóg ludzkiego rozumu. Przede wszystkim młodzież złażniona jest prawdy o Bogu, o człowieku, o życiu i o świecie. W mojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* napisałem: »Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca - nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty - musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa« (10). Chrystus jest Słowem prawdy, wypowiedzianym przez samego Boga jako odpowiedź na wszystkie pytania ludzkiego serca. To On w pełni odsłania przed nami tajemnicę człowieka i świata.

- *Czy już odkryłeś Chrystusa, który jest życiem?*

Każdy z was pragnie żyć pełnią życia. Ożywiają was wielkie nadzieje, piękne plany na przyszłość. Nie zapominajcie jednak, że prawdziwą pełnię życia można znaleźć tylko w Chrystusie, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Tylko Chrystus może zaspokoić serce człowieka. Tylko On daje siłę i radość życia, bez względu na jakiegokolwiek zewnętrzne ograniczenia i przeszkody.

Tak, odkrycie Chrystusa to najpiękniejsza przygoda waszego życia. Ale nie wystarczy odkryć Go tylko raz jeden. Każde bowiem odkrycie Go staje się zachętą do tego, by jeszcze bardziej Go szukać i coraz lepiej poznawać poprzez modlitwę, sakramenty, rozważanie Jego słowa, katechezę i wsłuchiwanie się w naukę Kościoła. Takie jest nasze najważniejsze zadanie. Jak dobrze rozumiał to Św. Paweł, gdy pisał: »Dla mnie bowiem żyć - to Chrystus« (Flp 1, 21)" (Jan Paweł II, *Orędzie na IV Światowy Dzień Młodzieży*).

## 6. RELACJA SEKSUALNA

### 28. Jaką ma wartość?

*Naprawdę najważniejszą rzeczą jest poznać znaczenie stosunku płciowego. Chciałabym, żeby mi ktoś wreszcie powiedział, jaka jest jego wartość...*

Marta (17 lat)

Droga Marto,

Twoje pytanie jest proste, ale jednocześnie bardzo ważne, gdyż odzwierciedla naturalną chęć dowiedzenia się, *jakie znaczenie ma gest, o którym tyle się mówi, ale o którym tak niewiele wiadomo*. Twoje słowa wyrażają także nieco rozczarowania tym, że nie znalazłaś jeszcze nikogo, kto chciałby wraz z tobą konstruktywnie zastanowić się nad tak ważnym wymiarem człowieka. Aby poznać znaczenie relacji seksualnej, trzeba przede wszystkim odrzucić fałszywą opinię współczesnego świata, zgodnie z którą jest to po prostu przyjemność, gra, przygoda, zdobywcz, itd.

Wprost przeciwnie, stosunek płciowy jest przede wszystkim relacją miłości między dwiema osobami, które stały się jednym ciałem na całe życie. Bez autentycznej miłości nie można zrozumieć znaczenia stosunku płciowego! Trzeba to powiedzieć wyraźnie: trzeba, żeby była miłość, gdyż w przeciwnym przypadku byłoby to tylko spotkanie ciał i doświadczenie mające na celu tylko przyjemność fizyczną i indywidualne zadowolenie.

„Człowiek - pisze Jan Paweł II - nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa"<sup>18</sup>.



Oczywiście musi to być ta *prawdziwa i autentyczna* miłość, a nie po prostu emocja czy pragnienie pokazania tego, co się czuje do drugiej osoby, ale już zrealizowana wola dzielenia własnego życia na zawsze z drugą osobą.

Konkretnie, gest seksualny oznacza niedwuznaczny fakt: dwoje staje się jednym ciałem, jedną rzeczywistością; otóż trzeba, żeby działało się to już w wyborze wspólnego życia w wierności. Jan Paweł II pisze jeszcze: „Całkowity dar z ciała byłby zakłamaniem, jeśli nie był znakiem i owocem pełnego oddania osobowego, w którym jest obecna cała osoba, również w swym wymiarze doczesnym. Jeżeli człowiek zastrzega coś dla siebie lub rezerwuje sobie możliwość zmiany decyzji w przyszłości, już przez to samo nie oddaje się całkowicie”<sup>19</sup>.

Stosunek płciowy jest zatem relacją miłości między dwiema osobami, które zjednoczone na całe życie wyborem małżeńskim pragną ukazać sobie nawzajem swoją miłość, aby wzrastać we wspólnocie i otworzyć się na dar życia. Akt małżeński - a nie po prostu „płciowy” - zawiera w sobie te dwa podstawowe aspekty: wymiar łączności i wymiar prokreacyjny, czyli otwarcie na nowe życie. Oto pełne i budzące entuzjazm znaczenie intymnego i właściwego małżonkom spotkania. Jest to spotkanie, którego trzeba oczekiwać z drżeniem, ale którego należy także bronić przed zamknięciem i przed niebezpieczeństwami egoizmu.

Miłość małżeńska nie może być przeżywana w sposób powierzchowny, lecz przyjęta z wielką odpowiedzialnością i zaangażowaniem, gdyż inaczej mogłaby się zrodzić pokusa poszukiwania jej poza małżeństwem - właściwym jej miejscem - przez cudzołóstwo lub przeżywania jej poprzez aspekt osobistego zadowolenia, a nie daru, lub też wykluczenia wymiaru prokreacyjnego poprzez zastosowanie antykoncepcji.

Właśnie dlatego, że jest to wartość, musi być ona pilnie strzeżona przez cnoty, które moralność chrześcijańska nazywa umiarkowaniem i czystością - tą, która nie jest rezygnacją z miłości, ale wolnym i dojrzałym wyborem kierowania samym sobą we wszystkich właściwych aktach i oddawania siebie drugiemu w sposób prawdziwy i autentyczny.

## 29. Czy tylko ze względu na dzieci?

*Słyszałem, że dawniej często kładziono duży nacisk na to, że małżeństwo, a więc także relacja seksualna, ma na celu wydanie na świat dzieci. Czy jest to przesada, czy też należy właśnie w ten sposób myśleć?*

Renzo (21 lat)

Drogi Renzo,

Rzeczywiście masz rację. W przeszłości kładziono nacisk na to, że głównym celem małżeństwa jest wydanie na świat potomstwa, tworzenie nowego życia; dzisiaj jednakże wydaje się, że prokreacja zeszła na dalszy plan, do tego stopnia, że mówi się dużo o intymnym spotkaniu, o wzajemnej miłości, itd., a prawie nigdy o odpowiedzialności w stosunku do dziecka.

Trzeba *zachować równowagę* i stwierdzić, że poprzez akt małżeński małżonkowie objawiają sobie fizycznie i w sposób im właściwy łącząc ich miłość i, jednocześnie, przeżywają swoje otwarcie na nowe życie, jakie może z tego spotkania wyniknąć. Tak więc wymiar prokreacyjny stanowi uzupełnienie wymiaru łączności i wspólnoty.

Zapominać o możliwości, że to spotkanie seksualne zaowocuje nowym życiem, jest poważnym błędem stojącym w sprzeczności z danymi biologii ludzkiej: w rzeczywistości, w przypadku gdy kobieta znajduje się w stanie płodności, spotkanie plemnika męskiego z żeńskim jajeczkiem prowadzi do powstania nowego życia.

Pierwszą daną ukazywaną jasno przez biologię człowieka jest sprawa następująca: w chwili zapłodnienia, to znaczy przeniknięcia plemnika do komórki jajowej, dwie gamety rodziców składają się na nową całość biologiczną, zygotę, która niesie w sobie nowy projekt i osobny

program, a więc nowe życie indywidualne. Jajeczko i plemnik przez proces zapłodnienia współpracują ze sobą, dając początek nowemu organizmowi.

Komórka, która powstała po zapłodnieniu, zwana zygota, zawiera w sobie dziedzictwo genetyczne plemnika i jajeczka. Z jajowodu, gdzie ma to miejsce, zygota przedostaje się stopniowo do macicy. Podczas tej drogi dzieli się na dwie identyczne komórki, a potem na cztery, osiem, szesnaście i tak dalej, aż do utworzenia wielokomórkowej *moruli*, w której wszystkie komórki są jeszcze jednakowe. W jamie macicy komórki moruli zaczynają się różnicować, przyjmując różne cechy i funkcje.

Od tego momentu morula nosi nazwę *blastocysty*. Po czterech lub pięciu dniach od zapłodnienia blastocysta zagnieżdża się w macicy. W wyniku działania żeńskich hormonów (estrogenów i progesteronu), które uaktywniają się w okresie owulacji, wewnętrzne ścianki macicy uległy zmianie i są teraz gotowe na przyjęcie blastocysty. Komórki położone w zewnętrznej części blastocysty rozpoczynają z kolei produkcję innego hormonu, co zapobiega złuszczeniu się ścianek macicy.

Te same komórki zewnętrzne zaczynają także tworzyć zagłębienie w ściance macicy, aby dostać się do naczyń krwionośnych i spowodować rozwój łożyska: ten właśnie proces nazywamy zagnieżdżaniem się. Komórki położone wewnątrz blastocysty zaczynają tymczasem tworzyć płód, pępowinę i worek owodniowy. Proces zagnieżdżania kończy się po około czternastu dniach od zapłodnienia. Może się zdarzyć, że blastocysta zagnieżdży się poza macicą, i mamy wtedy do czynienia z tzw. ciążą pozamaciczną, rzadkim i bardzo trudnym przypadkiem niepozwalającym na doprowadzenie ciąży do końca.

Podsumowując, embriologia stwierdza, że od momentu złączenia się dwóch gamet płciowych do momentu poczęcia powstaje *nowa komórka* nie będąca już ani plemnikiem, ani komórką jajową: jest to nowa jednostka, która, jeśli pozwoli się jej na wzrost, stanie się kolejno zygota, morula, blastocysta, zarodkiem, płodem. A potem się urodzi!

Nie wolno o tym wszystkim zapominać, kiedy się mówi o seksualności, ale - wprost przeciwnie - należy mieć to na uwadze, pamiętając w zrównoważony sposób, że związek małżeński jest także miejscem poczęcia zaplanowanym przez Boga, gdzie pojawia się i rozwija nowe życie ludzkie.

### 30. Aby doświadczać przyjemności

*Kiedy rozmawiam o seksualności z moimi przyjaciółmi, zawsze w końcu okazuje się, że jest to sposób przeżywania przyjemności. Ale czy jest w tym coś złego? W takim razie dlaczego wszyscy o tym mówią?*

Sergiusz (16 lat)

Drogi Sergiuszu,

Często myśli się o seksualności jako o rzeczywistości wyłącznie materialnej, zlokalizowanej przede wszystkim w okolicy organów płciowych, która ma na celu sprawianie przyjemności. Jest to wizja rozpowszechniona w środkach masowego przekazu, proponowana przez reklamę, poszukiwana przez wiele osób, tak że można wręcz mówić o całej kulturze hedonizmu.

Jednak czy hedonizm rzeczywiście zaspokaja pragnienia człowieka? Jan Paweł II pisze do młodych: „Dobrze wiecie w głębi waszych serc, że zadowolenie, jakie niesie powierzchowny hedonizm, jest przelotne i pozostawia w duszy tylko pustkę; że zamykanie się w twierdzy własnego egoizmu to wielka iluzja”<sup>20</sup>.

Przyjemność nie może zapełnić ludzkiego serca, gdyż człowiek nie jest wyłącznie rzeczywistością cielesną, lecz także duchową, i dlatego też nie czuje się w pełni zrealizowany, jeśli żywi tylko ten jeden wymiar.

Nie znaczy to, że przyjemność seksualna sama w sobie jest złem, jednakże staje się złem, jeśli poszukuje się jej jako celu samego w sobie, a nie jako doświadczenia, jakie towarzyszy aktowi fizycznemu. Sam Bóg ustanowił, że niektóre czynności życiowe człowieka są uzupełniane przez fizyczne doznanie przyjemności; jest tak na przykład z odżywianiem się, którego podstawowym celem jest przedłużanie życia człowieka. Każdy powinien jeść nie dla przyjemności stołu czy podniebienia, ale po to, aby zachować się przy życiu; analogicznie spotkania małżeńskiego oczekuje się nie z nadzieją na intensywną przyjemność, lecz jako okazji na oddanie siebie drugiej osobie i po to, aby wraz z nią przeżywać otwarcie na nowe życie. Przyjemność jest w  *służbie*  wspólnoty małżonków i otwarcia na życie, a nie na odwrót. Dlaczego tak łatwo jest ironizować na temat seksualności, a niejednokrotnie też posuwać się do wulgarności? Najprawdopodobniej z braku dojrzałości i równowagi w konfrontacji z tym wymiarem, który powinien być zawsze traktowany z szacunkiem i z pewną nieśmiałością. Są pewne sprawy, z których nie zawsze można żartować, gdyż prowadzi to do upokorzenia człowieka w pewnym jego szczególnie głębokim i intymnym wymiarze. Seksualność jest jedną z tych spraw dotyczących człowieka w jego głębi, które łatwo mogą być fałszywie rozumiane i zredukowane po prostu do potrzeby fizycznej i do jej prostego zaspokojenia. Czasami, Sergiuszu, warto zmienić ton, nie dlatego, że relacja stanowi jakieś tabu, ale żeby dać innym do zrozumienia, że to jest czymś bardzo  *ważnym*  i że nie zgadzamy się, aby było to traktowane w sposób powierzchowny, gdyż kiedy jest ona zredukowana do przyjemności fizycznej, osoba zostaje uznana wyłącznie za instrument dostarczający mocnych wrażeń. Podobnie jak czasem reagujemy ostro, gdy słyszymy, że ktoś mówi źle o wierze - czujemy się do głębi zranieni - tak i w tym przypadku powinniśmy dawać do zrozumienia, że pewien sposób mówienia o relacji seksualnej rani wrażliwość osoby słuchającej. Zaangażujmy się w odzyskanie pewnego rodzaju szacunku dla sfery seksualności i stosunku małżeńskiego: należą one do stwórczego projektu Boga i dlatego też są owocem Jego mądrości i dobroci. Apostoł Paweł w Liście do Efezjan (5, 32) przypomina także, iż wspólnota małżeńska we wszystkich swoich aspektach, w tym również w aspekcie seksualnym, jest obrazem głębokiej miłości Chrystusa do Kościoła i że jest ona miejscem, w którym małżonkowie przeżywają jedno w stosunku do drugiego wierną miłość Chrystusa Oblubieńca. Natomiast Sobór Watykański II przypomina: „Miłość wyraża się i dopełnia w szczególny sposób właściwym aktem małżeńskim. Akty zatem, przez które małżonkowie jednoczą się z sobą w sposób intymny i czysty, są uczciwe i godne; a jeśli spełniane są prawdziwie po ludzku, są oznaką i podtrzymaniem wzajemnego oddania się, przez które małżonkowie ubogacają się sercem radosnym i wdzięcznym”<sup>21</sup>. Seksualność staje się wulgarna tylko i wyłącznie wtedy, gdy zostaje zredukowana do przyjemności fizycznej:  *w zamyśle Boga jest ona czymś dobrym i świętym, a więc czymś, co należy przyjmować z szacunkiem.*

### 31. Czy coś jest nie tak?

*W szkole rozmawialiśmy o wychowaniu seksualnym i uderzyło mnie, że podręcznik, którego używamy, mówi, że autoerotyzm jest naturalnym i pozytywnym doświadczeniem. A ja jednak zawsze myślałem, że to nie jest w porządku...*

Marek (18 lat)

Drogi Marku,

Istnieje wiele sposobów podejścia do wychowania seksualnego w zależności od poglądów, jakie się wyznaje. Komuś może zależeć na tym, żeby opisać wszystkie możliwe rodzaje zachowań, umieszczając je na jednym poziomie, a więc także uznając je wszystkie za dopuszczalne; dla kogoś innego najważniejsze jest wyjaśnienie funkcji narządów rozrodczych

i wytłumaczenie, jak unikać niechcianych konsekwencji, na przykład ciąży. W obu tych przypadkach autoerotyzm jawi się jako doświadczenie naturalne - takie, które może się pojawić - a także pozytywne, gdyż odpowiada naturalnym pragnieniom danej osoby. W tym momencie należy zadać sobie pytanie, co to jest natura i co to jest *rzecz naturalna* dla człowieka.

Wiemy, że dla zwierzęcia naturalne jest zachowanie zgodne z instynktem. Czy jest tak również w odniesieniu do człowieka? Byłoby tak, gdyby człowiek był zdeterminowany w swoich wyborach wyłącznie przez odruchy pochodzące z jego cielesności i jego wymiaru fizycznego. Ale to nie byłby człowiek!

Według wizji chrześcijańskiej osoba ludzka jest zarazem elementem duchowym i materialnym - po łacinie mówi się: *corpore et anima unus* - a więc byłoby błędem pójście wyłącznie za skłonnościami ciała, gdyż oznaczałoby to sprowadzenie człowieka do tylko jednego wymiaru. Poza tym, duchowy wymiar człowieka jest czymś nadrzędnym w stosunku do fizycznego, gdyż obejmuje zdolność rozróżniania, co jest dobre i prawdziwe, zawiera element duchowy, duszę stworzoną przez Boga i pozostającą z Nim w nieustannym dialogu. Wynika więc z tego, że *autentycznym dobrem jest to, co jest związane z naturą osoby, to, co realizuje prawdę o osobie*. Jest to zasada ważna we wszystkich dziedzinach, także w sferze seksualnej.

Prawdą dla człowieka jest powołanie do miłości i do ofiarowania samego siebie w swej jedności cielesno-duchowej. Człowiek kocha równocześnie jako ciało i jako duch, a miłość nie jest nigdy po prostu doświadczeniem fizycznym, lecz także duchowym. Seksualność, będąca podstawowym składnikiem osoby, pozwala mężczyźnie i kobiecie porozumiewać się między sobą, wyrażać i przeżywać miłość ludzką.

Prawdą dla człowieka jest również i to, że miłość nie jest samozadowoleniem i egoizmem, ale *ofiarowaniem samego siebie*: to samo ciało ludzkie, w swej kobiecości lub męskości, nosi w sobie znak swego powołania *oblubieńczego*. Przez samo ciało mężczyzna i kobieta wyrażają swoją miłość w jej wymiarze fizycznym i duchowym, starając się ofiarować siebie drugiemu na zawsze nie tylko fizycznie, lecz także duchowo, to znaczy z wolą bycia razem na zawsze i realizowania stwórczego projektu dotyczącego obojga. Ciało pozwala na to małżeńskie ofiarowanie, bez którego sam gest byłby po prostu kłamstwem.

W świetle tego, co powiedzieliśmy wyżej, łatwo zrozumieć, co jest prawdziwie *naturalne* dla osoby, a co nie jest. Przede wszystkim należy rozumieć, co jest *dobrem*: jest nim gest małżeński, który przez ciało wyraża ofiarowanie siebie i przyjęcie życia we wspólnej płodności. Łatwo także zrozumieć, co jest *złem*: to wszystko, co stanowi nadużycie gestu seksualnego, bądź poszukiwanego ze względu na czystą przyjemność, bądź pojawiającego się w kontekście pozamałżeńskim.

Na przykład autoerotyzm jest złem, gdyż stanowi niezgodne z tymi zasadami użycie zdolności seksualnych, a także dlatego, że stanowi budzące zaniepokojenie zamknięcie się w sobie. Analogicznie, stosunki przedmałżeńskie wyrażają miłość, która nie znajduje jeszcze potwierdzenia w wyborze stania się jednym ciałem na całe życie, a z kolei stosunki pozamałżeńskie stanowią poważną zdradę, gdyż łamią przymierze małżeńskie z drugą osobą, której przyrzekło się miłość wierną, i wyrażają całkowite ofiarowanie siebie osobie, z którą nie można dzielić życia. Nie mówiąc już o powadze takich sytuacji, jak poszukiwanie kontaktów na jeden wieczór czy uciekanie się do usług prostytutki.

Ta prawda moralna pomaga w *demaskowaniu* nie tylko propozycji, które nie są prawdziwie wychowawcze, ale i pewnych zjawisk, które łatwo mogą być uznane za modę, ale w rzeczywistości są *tak stare jak sam grzech w świecie*.

## 32. ZASTANÓWMY SIĘ: Miłość dojrzała i seksualność

„Płciowość jest podstawowym współczynnikiem osobowości, jednym ze sposobów jej istnienia, ujawniania, porozumienia z innymi, odczuwania, wyrażania i przeżywania miłości ludzkiej. Przez to stanowi integralną część rozwoju osobowości i jej procesu wychowawczego. »Osoba ludzka bowiem z czynnika seksualnego zyskuje rysy, które w płaszczyźnie biologicznej i duchowej czynią ją mężczyzną i kobietą, warunkując w ten sposób dogłębny jej rozwój w stronę dojrzałości i włączania jej w społeczność« (*Persona humana*, 1).

Płciowość określa mężczyznę i kobietę nie tylko w płaszczyźnie fizycznej, ale także w psychicznej i duchowej, znacząc każde z nich odmiennym wyrazem. Taka różnorodność, związana z dopełnianiem się wzajemnym obu płci, w pełni odpowiada Bożemu zamysłowi, według powołania, do którego każdy jest wezwany.

»Genitalność«, związana z prokreacją, jest, w płaszczyźnie fizycznej, najwyższym wyrazem tej wspólnoty miłości małżonków. W oderwaniu od tego kontekstu wzajemnego obdarowania, a więc rzeczywistości, jaką chrześcijanin przeżywa ze wsparciem i szczególnym ubogaceniem łaski Bożej, zatracą swe znaczenie, objawia egoizm jednostki i stanowi nieład moralny.

Płciowość winna być ukierunkowana, podniesiona i zintegrowana przez miłość, która jedyna czyni tę płciowość prawdziwie ludzką. Przygotowana przez rozwój biologiczny i psychiczny, wzrasta harmonijnie i realizuje się w pełni jedynie poprzez osiągnięcie dojrzałości emocjonalnej, która przejawia się w miłości bezinteresownej i w całkowitym oddaniu siebie samego" (Kongregacja Wychowania Katolickiego, *Wytoczne wychowawcze w odniesieniu do ludzkiej miłości*, 4-6).

### 33. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Jak głęboko moja istota jest naznaczona jako mężczyzna lub kobieta?*
- *Czy seksualność wyraża się wyłącznie w aktach genitalnych?*
- *W jakich etapach i w jakich formach, Twoim zdaniem, realizuje się dojrzałą drogę uczuciową?*

## 7. JEŚLI SIĘ KOCHAMY, TO CZY JEST W TYM COŚ ZŁEGO?

### 34. Zakazane ze względu na religię!

*Dlaczego Kościół i religia w ogóle mają zakazywać utrzymywania stosunków seksualnych ludziom, którzy się kochają? Dlaczego jeśli dwie osoby się kochają, to ma być w tym coś złego? Nie rozumiem, dlaczego mam czekać.*

Łukasz (17 lat)

Drogi Łukaszu,

Bardzo często zakaz brzmi jak coś narzuconego z zewnątrz, jak bezprawne ograniczenie naszej wolności, jak coś, na co nie powinniśmy się zgadzać! Ta kwestia staje się jeszcze bardziej nieprzyjemna, jeśli za złamanie zakazu grozi mandat czy kara. Czy w Kościele sprawy mają się w ten sposób? Jeśli chcemy być obiektywni, trzeba powiedzieć, że nie! Kościół naucza prawdy, ukazuje jej piękno, odpowiedzialność za przeżywanie jej, ale potem zostawia wszystkim wolność, gdyż sam Chrystus nigdy nikogo nie przymuszał. Do młodego bogacza powiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie" (Mt 19, 21). Wybór, czy chcemy być



doskonali, czy nie aż tak bardzo, należy do każdego z osobna, nie może być czymś narzuconym. Możemy więc przeformułować twoją wątpliwość, pytając, *dlaczego* Kościół namawia do powstrzymywania się od aktów małżeńskich przed ślubem i do oczekiwania na ten tak ważny dzień w życiu każdego człowieka.

Postawienie pytania w ten sposób sprawia, że klimat dyskusji staje się spokojniejszy i łatwiej można ocenić pozycję tych, którzy bronią stosunków przedmałżeńskich i wysłuchać nauki moralnej Kościoła.

„Jeśli dwie osoby się kochają, to czy jest w tym coś złego?” Twoje pytanie jest bardzo bezpośrednie i dotyczy samego sedna tej kwestii. Miłość do drugiej osoby może się stać złem, jeśli nie bierze się pod uwagę wartości gestu intymnego i zapomina się o rzeczywistości takiej, jaka ona jest. Znaczenie gestu seksualnego jest podwójne i nierozzerwalne: wyraża on *całkowity i wierny dar samego siebie drugiej osobie* oraz *pragnienie otwarcia się na nowe życie*. Jest pod znakiem miłości do drugiego: tego drugiego, które jest obecne, i tego drugiego, które może powstać w wyniku tego spotkania.

Otóż, aby to wszystko nie było *kłamstwem*, trzeba, żeby w życiu istniały okoliczności umożliwiające kontynuację całkowitego i wiernego oddania drugiemu. Czy w rzeczywistości tych dwoje jest połączonych nierozzerwalnym węzłem małżeńskim, czy też przeciwnie, każde z nich zachowuje wolność do myślenia o innym sposobie pokierowania własnym życiem?

Czy istnieją warunki na przyjęcie nowego życia, czy też nawet się o tym nie myśli? W większości przypadków ci, którzy podejmują stosunki przedmałżeńskie, wybierają antykoncepcję, aby mieć pewność, że nie będzie niepożądanych niespodzianek, i w ten sposób pozbawiają akt małżeński jednego z jego podstawowych wymiarów, odbierając samym sobie i drugiej osobie dar *plodności*.

Te rozważania o moralności chrześcijańskiej pomagają odczytać na nowo także motywacje tych, którzy bronią stosunków przedmałżeńskich: przede wszystkim, jak mówią, jest to sposób okazywania sobie miłości; oczywiście jest to najbardziej szlachetna motywacja dla każdego, kto szuka takich stosunków wyłącznie dla zadowolenia fizycznego lub przez egoizm.

A jednak mimo wszystko coś tu jest nie tak, gdyż *gest seksualny sam przez się wyraża o wiele więcej niż proste okazanie miłości*; wyraża bezgraniczność, wyłączność, wierność, płodność, odpowiedzialność przyjętą przed społeczeństwem, itd. Ten, kto nie wstąpił w związek małżeński, w sposób nieunikniony stoi pod znakiem prowizoryczności, czegoś niedefinitywnego. „Z tego względu - piszą biskupi włoscy - narzeczeni mogą pojąć wielkie prawo boskie, które zastrzega całkowity i definitywny dar samego siebie dla wysiłku wiecznej miłości małżeńskiej. Jedynie małżeństwo uświęca w sposób nieodwołalny i definitywny decyzję dwóch osób, które chcą przynależeć do siebie jako małżonkowie”<sup>22</sup>.

„Nie rozumiem, dlaczego mam czekać”, piesz. Oczywiście, w dzisiejszych czasach czekanie nie jest łatwe, gdyż żyjemy w kulturze „Wszystko dla mnie natychmiast!”. A jednak oczekiwanie nie jest znakiem słabości, ale - wprost przeciwnie - miłości: *miłości w prawdzie gestów*, miłości do drugiego, któremu nie można niczego odbierać (na przykład płodności poprzez antykoncepcję) miłości do seksualności w pełni ludzkiej.

### 35. Czy kochać kogoś to grzech?

*Jestem pewien swoich uczuć i kiedy mam stosunki z partnerką, wiem, że nie będę się potem czuł winny. Dlaczego mam zadawać sobie pytanie, czy to źle kochać kogoś? Czy dziś jeszcze można, tak jak dawniej, myśleć, że kochać kogoś to grzech?*

Mateusz (19 lat)

Drogi Mateuszu,

Być może byłoby dobrze, gdybyś na chwilę zrezygnował ze swojej pewności i zadał sobie pewne pytanie: co się mieści w twoich uczuciach?

Najprawdopodobniej pragnienie pokazania, że kochasz tę osobę; ale czy jesteś pewien, że stosunek płciowy jest najbardziej prawdziwym i autentycznym sposobem wyrażania tego, co czujesz? Ten gest sam w sobie wyraża zaangażowanie w to, aby stać się z ukochaną osobą jednym ciałem na całe życie i pragnienie przyjęcia życia, jakie w ten sposób może się pojawić: czy właśnie tego chcesz?

Rozumiesz zapewne, że w *stosunku małżeńskim zostaje wyrażone coś więcej niż samo uczucie i miłość*. Czy kochać kogoś to grzech? Nie, z pewnością, ale może się nim stać w chwili, gdy mieszają się do tego inne sprawy, takie jak, na przykład, poszukiwanie własnej przyjemności, i w ten sposób wybiera się gest, który nie jest właściwy ze względu na aktualną sytuację, ale należy do sytuacji małżonków, którzy zadeklarowali publicznie swoje pragnienie stania się jednym ciałem i gotowość na przyjęcie dzieci, którymi Bóg zechce ich obdarzyć.

Nad tym zastanawialiśmy się już jednak długo na poprzednich stronicach. Tu skupmy się raczej na dwóch użytych przez ciebie wyrażeniach, które zasługują na dokładniejsze omówienie. Mówisz o „partnerce”: jest to słowo bardzo często używane w wielu dziedzinach - w kontekście współpracy zawodowej, w sporcie, w świecie sceny, itd. Zazwyczaj oznacza ono kogoś, z kim mamy określoną relację, aby osiągnąć pewien cel.

Jeśli chodzi o związek uczuciowy w ogóle, a związek małżeński w szczególności, nie jest to najlepsze wyrażenie, gdyż kochać znaczy zapoczątkować relację łączącą dwie osoby, w całym bogactwie znaczenia słowa osoba. Czego jest w nim więcej w porównaniu ze słowem partnerka? W tradycji chrześcijańskiej termin *osoba* naświetla fakt, że człowiek nie jest wyłącznie elementem fizycznym czy psychicznym, ale również duchowym, i że według tej kategorii należy do niego podchodzić.

Kochać osobę znaczy podchodzić do niej nie tylko w jej zewnętrznym wymiarze czy w jej wymiarze emocjonalnym, ale również w tym o wiele bogatszym, jakim jest sfera duchowa. Właśnie ta sfera, wyrażając godność każdego z nas, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, nakłada także wymaganie -wymaganie przyjęcia jako dar i jako projekt do zrealizowania, który został w nas zapisany.

Do tego projektu należy, na przykład, powołanie do zachowania całkowitego daru samego siebie, tak aby mógł on znaleźć miejsce w ramach związku małżeńskiego. Jest to podstawowa dana, do której każdy musi się odnieść; zarówno ten, kto kocha, jak i ten, kto pozwala się kochać. Tego wszystkiego nie ma w słówku „partnerka”, gdzie najważniejsze wydaje się współdziałanie dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Poza tym, w swoim liście używasz wyrażenia „mieć stosunki”. Ono również jest często używane, ale czy zadałeś sobie kiedykolwiek pytanie, czy jest właściwe?

Stosunków się nie „ma”, ale się je tworzy, *buduje* się je wspólnie, często polepsza się je i udoskonala! Raz jeszcze chodzi tu o to, aby popatrzeć wprost na drugą osobę, która przed nami stoi - nie po prostu na partnerkę, ale na osobę, z którą trzeba zrealizować całą sieć relacji, zgodnie z projektem Boga powierzonym każdemu z nas.

Na tej drodze dobrze jest czasami odłożyć na bok własne przeświadczenia i pewność i popatrzeć raz jeszcze na szlak, który się obrało, aby polepszyć sposób kochania i uzgodnić go jak najlepiej z prawdziwym dobrem drugiej osoby.

Błędy służą nie do tego, żeby czuć się winnym, ale do tego, aby wzrastać w autentycznym poczuciu grzechu, to znaczy w świadomości, że nie stawiliśmy się na wezwanie do realizowania dobra, i w pewności, że można postępować lepiej.

### 36. Rodzice za i rodzice przeciw

*Nawet jeśli ma się pewność, że nie będzie niechcianej ciąży, to czy ważne jest, aby ten, z kim ma się stosunki płciowe, był „tym właściwym”? Kiedy dorośli rozmawiają z nami o seksualności, wydaje mi się, że nikt się nie troszczy o to, aby powiedzieć nam, jak zrozumieć, czy jest to właściwy partner, a tylko o to, żebym myślała, jak nie zająć w ciążę...*

Kamila (20 lat)

*Dlaczego niektórzy rodzice są przeciwni, aby ich córka miała stosunki płciowe, nawet bezpieczne, i sprawiają, że w chwilach bliskości z nimi ma się czuć skrępowana i winna?*

Marta (19 lat)

Drogie dziewczęta,

W pierwszej chwili wydaje się, że wasze pytania odnoszą się do jednej i tej samej sytuacji, chociaż jest ona w zupełnie różny sposób ujmowana przez dorosłych, w tym przypadku rodziców. Rodzice Kamili wyczerpują temat seksualności, dając garść porad praktycznych pozwalających na uniknięcie konsekwencji w postaci niechcianej ciąży. Rodzice Marty są raczej skłonni odradzać córce utrzymywanie stosunków płciowych, uciekając się do budzenia poczucia winy.

Kto postępuje naprawdę dobrze? W rzeczywistości nikt! Rady, jak używać środków antykoncepcyjnych, przekazują *odarte z poczucia odpowiedzialności* wizję życia seksualnego zredukowanego do dowolnego korzystania z rozrywki i pojmowanego w sposób powierzchowny: najważniejsze to uniknąć ciąży. A jeśli do niej dojdzie, jaka będzie następna porada? Skorzystać z możliwości aborcji?

Analogicznie, postawa polegająca na budzeniu poczucia winy, nawet jeśli stwarza okazję do postawienia sobie dalszych pytań, nie wychowuje z pewnością w sposób głęboki. Najprawdopodobniej jest to wynikiem otrzymanego, przesadnie moralistycznego wychowania. Z pewnością jest oznaką nieumiejętności przekazywania wartości w sposób naprawdę autentyczny.

To oczywiście, że nigdy nie było łatwo być rodzicami i wychowywać w odpowiedni sposób, a tym bardziej w dzisiejszych czasach. Szczególnie w odniesieniu do seksualności pojawia się tyle trudności wynikających z tego, że aktualni rodzice bardzo często nie otrzymali w swoim czasie prawdziwego wychowania w tym zakresie: unikano rozmawiania o tym w domu, było to uznawane za temat w złym guście, za tabu; także w szkole czy w życiu społecznym z trudnością poruszano te tematy.

Wszystko to otaczała cisza konwencji mówiącej, że o tym lepiej nie rozmawiać, i nikt nie zwracał się do rodziców ze zbyt wieloma pytaniami. Jeśli więc zdarzyło się, że dziewczyna zaszła w ciążę, patrzono na nią z pogardą i nierzadko próbowano zorganizować jak najszybszy ślub.

Inna trudność, z którą muszą się dzisiaj zmagać rodzice, jest związana z nieustanną banalizacją seksualności, z jaką mamy do czynienia w środkach masowego przekazu. Reklama, wywiady ze słynnymi aktorami i ludźmi rozrywki, sceny w filmach itd. oferują mnóstwo przekazów, w których pojawia się zniekształcona wizja seksualności, zredukowana do czystej rozrywki, do podniecającej przygody i egoistycznej przyjemności. Bardzo często - ale niech to będzie jasne: nie zawsze - typowy portret przeciętnego rodzica jest mniej więcej taki: nie wychowany w rodzinie do seksualności, nie przygotowany na stawienie czoła rewolucji seksualnej ostatnich dziesięcioleci, zamyka się w sobie, unikając rozmów o tych sprawach lub, jeśli zajdzie potrzeba, uciekając się do subtelnej broni, jaką jest budzenie poczucia winy, albo też druga możliwość: próbuje się postawić na tym samym poziomie, co dzieci, czy też stworzyć jakiś rodzaj „wspólnictwa”, oferując praktyczne porady pozwalające na uniknięcie niepożądanych konsekwencji.

Jaki zatem powinien być rodzic - jeśli można tak powiedzieć - *idealny*? Z pewnością powinien być dobrym wychowawcą i jednocześnie świadkiem; każdy rodzic jest przede wszystkim pedagogiem, to znaczy osobą, która wychowuje, przekazując dobry projekt, w tym przypadku odnoszący się do seksualności. Wśród wielu zadań wynikających z małżeństwa jest także i to. Właśnie małżeństwo i rodzina stwarzają więc *idealny klimat* do tego, aby delikatne aspekty, takie jak te odnoszące się do życia intymnego, zostały przyjęte bez szczególnych dramatów, ale w sposób *odpowiedni* i w atmosferze wzajemnego zaufania i wzajemnej miłości.

Bez miłości wychowanie do życia uczuciowego staje się prostym przekazaniem wiadomości sprowadzających się do paru informacji z zakresu medyczno-naukowego. Wychowywać to znaczy przedstawiać projekt, którego częścią jest się samemu, z zamiarem sprawienia, żeby został on przyjęty w całym swoim pięknie i w swoim dobru. Znaczy to także pomagać w przeżywaniu go z odpowiedzialnością w różnych okresach życia. Dlatego też rodzic jest nie tylko wychowawcą, ale także świadkiem nieustannego wysiłku mającego na celu realizowanie w sposób dojrzały własnego daru dla współmałżonka i nieustannego przyjmowania życia.

### 37. Co mam zrobić?

*Gdybym w moim wieku zaszła w ciążę, czy byłoby lepiej przeprowadzić aborcję (mając na względzie nasz młody wiek), czy też urodzić dziecko zgodnie z moralnością chrześcijańską i ludzką? Czy nie jest możliwe wyróżnienie przypadków, w których aborcja jest dopuszczalna?*

Laura (19 lat)

Droga Lauro,

Czy zadałaś sobie kiedykolwiek pytanie, czym tak naprawdę jest aborcja? Dzisiaj wiele osób nazywa to „świadomym przerwaniem ciąży”, ale jest to tylko próba uniknięcia *niewygodnego słowa*, właśnie słowa aborcja.

Przerwanie ciąży wydaje się interwencją w zakresie procesów biologicznych, podobnych do jakiegokolwiek innej funkcji organizmu. Aborcja jednak natychmiast pociąga poważne konsekwencje moralne, gdyż poprzez ten akt likwiduje się istotę ludzką w pierwszych momentach jej rozwoju. Dlatego więc sama widzisz, że celowo wywołane, chciane poronienie jest zawsze złem i nie ma okoliczności, które mogłyby to usprawiedliwić i w których mogłoby to być, jak sama mówisz, dopuszczalne; to mówi moralność chrześcijańska i ludzka.

Jest to zawsze czyn moralnie bardzo poważny, gdyż stanowi nieprzyjęcie istoty ludzkiej, która przygotowuje się do życia i która w całej swojej słabości i kruchości zdaje się całkowicie na matkę. To jest prawda obiektywna; a więc fakt, czy do poczęcia doszło przypadkowo, czy też wręcz przeciwnie, było ono czymś upragnionym, nie redukuje w niczym powagi takiego czynu jak aborcja. To tak, jakbyś znalazła leżącą na ziemi cenną perłę, brudną i zmatowiałą. Czy powiesz, że ma ona mniejszą wartość niż ta, którą widzisz pięknie oprawioną na wystawie sklepu jubilerskiego?

W tej sprawie niestety nie wszyscy są uczciwi i nie brak takich, którzy twierdzą, że pewne formy aborcji są dopuszczalne, na przykład gdyby dziecko stanowiło poważny ciężar fizyczny lub psychiczny dla matki. Pomyślmy o młodej dziewczynie, takiej jak ty: bez wątplenia macierzyństwo wprowadziłoby radykalną zmianę w twoim stylu życia, w twoich zwyczajach, w twoim rozkładzie dnia, w twoim kształceniu i w twoich codziennych zajęciach, itd.

Najprawdopodobniej ktoś by ci powiedział, że możesz - albo że powinnaś - poddać się aborcji, zwanej teraz nawet - o, magio słów! - terapeutyczną. Ale *terapia* oznacza coś dobrego, oznacza uzdrawiającą moc lekarstwa lub zabiegu chirurgicznego; aborcja terapeutyczna oznaczałaby więc mniejsze zło, a nawet coś dobrego. Łatwo zdasz sobie sprawę z oszustwa, jakie się tu kryje: aby wyleczyć problemy psychiczne kobiety, likwiduje się ludzką istotę!

Naprawdę nie istnieją przypadki, w których aborcja mogłaby być dobrym albo przynajmniej możliwym do przyjęcia wyborem. Warto też dodać, że poddanie się zabiegowi aborcji pozostawia kobietę, w większości przypadków, w sytuacji prawdziwego dramatu.

Jakiś czas temu napisała do mnie pewna dziewczyna: „Jestem studentką, mam 21 lat i mniej więcej trzy lata temu dokonałam aborcji. Od tamtego dnia całe moje życie się zmieniło i zadaję sobie pytanie, jak to się stało, że zrobiłam coś podobnego. Od trzech lat moje życie nie ma już sensu; ale wtedy czułam się osamotniona i nie wiedziałam co robić, wydawało mi się to jedynym rozwiązaniem”.

Widzisz, w życiu są pewne sytuacje, gdy trzeba wkroczyć na drogę, z której, jeśli można tak powiedzieć, nie ma już powrotu, gdyż kiedy się podejmie pewną decyzję, nic już nie będzie takie jak przedtem. Aborcja jest jedną z takich decyzji, ponieważ pozostaje po niej nie gojąca się, wewnętrzna rana i nie znajdują się racje, które zagłuszą później uzasadnione wyrzuty sumienia. Wydaje ci się, że to terrorizm psychologiczny? Zastanów się nad świadectwem tej dziewczyny.

A właśnie, co ty byś odpowiedziała? Ja odpisałem jej coś takiego: „Jestem blisko ciebie i chciałbym być jeszcze bliżej, gdyż twoje słowa pozwalają zrozumieć, jak wielki jest twój ból, twój niepokój, twój żal. Czasami człowiek ma oczy, ale nie widzi, ma uszy, ale nie słyszy, ma serce, ale nie umie kochać. Dlatego właśnie z obojętnością popełnia czyny, które kiedy już odzyska zmysły, przepełniają go zgrozą. Teraz widzisz w całej prawdzie powagę tego czynu i cierpisz z tego powodu, odczuwasz niepokój i nie znajdujesz w sobie siły, aby zacząć od nowa życie, które przecież jeszcze się nie skończyło.

Musisz popatrzeć realistycznie na samą siebie: twój niepokój może się stać siłą w obliczu Tego, który nie tylko ci wybacza, ale także cię odnawia. Przyjmuje cię taką, jaka jesteś, nawet ze złem, jakie popełniłaś, gdyż w gruncie rzeczy to On sam sprawił, że »otwarłaś oczy« i widzisz rzeczywistość (podziękuj Mu za to!). To On zarzuca sobie na plecy zło, które popełniłaś, i zwraca ci twoją godność, abyś mogła spojrzeć nowymi oczyma na dar wszelkiego życia.

Ty, która przeżyłaś i przemyślałaś to straszne doświadczenie, możesz stanąć u boku tylu innych dziewcząt, które także, powodowane osamotnieniem, w jakim i ty się znalazłaś, podejmując decyzję o aborcji, myślą, że nie mają innego wyboru i się mylą”.

### **38. ZASTANÓWMY SIĘ: Zaangażowanie przed małżeństwem**

„Wielu domaga się dzisiaj prawa do współżycia seksualnego przed zawarciem małżeństwa, przynajmniej wtedy, gdy poważny zamiar małżeństwa i już poniekąd małżeńskie związanie się uczuciem domagają się tego dopełnienia, które uważają za naturalne; ma to zwłaszcza miejsce, gdy zawarciu małżeństwa przeszkadzają okoliczności zewnętrzne lub gdy uważa się, że to wewnętrzne zespolenie jest konieczne do utrwalenia samej miłości.

Taki pogląd sprzeciwia się nauce chrześcijańskiej, która głosi, że wszelka aktywność seksualna powinna mieścić się w ramach małżeństwa. Bez względu na to, jak poważny byłby zamiar tych, którzy wiążą się przez te przedwczesne stosunki, to jednak stosunki te bynajmniej nie są w stanie zabezpieczyć szczerości i wierności wzajemnego związku przed niestałością pożądania i samowoli. Chrystus Pan chciał związku trwałego i przywrócił go



do stanu pierwotnego, mającego podstawę w samym zróżnicowaniu płciowym. Czy *nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela* (por. Mt 19, 4-6). [...] Przez małżeństwo bowiem miłość między małżonkami zostaje włączona w tę miłość, którą Chrystus w sposób nieodwołalny miłuje Kościół (por. Ef 5, 25-32). Natomiast zjednoczenie się cielesne w nieczystości bezcześci świątynię Ducha Świętego, którą jest chrześcijanin. Współżycie cielesne jest zatem godziwe tylko w ramach trwałej wspólnoty życia mężczyzny i kobiety. Było to zawsze rozumiane przez Kościół i zgodne z jego nauczaniem.

Doświadczenie uczy, że miłość należy zabezpieczyć przez trwałość małżeństwa, by współżycie seksualne, rzeczywiście odpowiadało wymaganiom jego celowości, która odpowiada ludzkiej godności. Wymaga to, by umowa małżeńska była potwierdzona i chroniona przez społeczeństwo, ponieważ zaprowadza stan życia o wielkim znaczeniu, tak dla wyłącznego związku mężczyzny i kobiety, jak i dla dobra ich rodziny oraz całej społeczności ludzkiej. Tymczasem stosunki seksualne poprzedzające prawowite małżeństwo najczęściej wykluczają perspektywę potomstwa. Taka miłość, błędnie przedstawiana jako małżeńska, nie może rozwinąć się w miłość ojcowską i macierzyńską. Jeżeli ma to miejsce, powoduje niewątpliwe szkody dzieciom, ponieważ zostają one pozbawione trwałego środowiska, które zapewniałoby im odpowiednie warunki wychowania i włączenia się w pełne życie społeczne.

Zgoda, którą wymieniają osoby, chcąc zjednoczyć się w małżeństwie, musi więc być wyrażona na zewnątrz, i to w taki sposób, by mogła być ważna również wobec społeczeństwa" (Kongregacja Nauki Wiary o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej *Deklaracja „Persona Humana”*, 7).

„W tym kontekście bezwzględnie nieodzowne jest wychowanie do czystości, jako cnoty, która doprowadza osobę do prawdziwej dojrzałości i uzdalnia ją do szanowania i rozwijania "oblubieńczego sensu« ciała. Co więcej, jeśli rodzice chrześcijańscy rozpoznają u dzieci oznaki Bożego powołania, dołożą wszelkiej troski i starania, aby wychowywać do dziewictwa, jako najwyższej formy owego daru z siebie, który jest istotnym sensem płciowości ludzkiej.

Ze względu na powiązania zachodzące pomiędzy wymiarem płciowym osoby a jej wartościami etycznymi, wychowanie ma doprowadzić do znajomości zasad moralnych i uznania ich za konieczną i cenną gwarancję odpowiedzialnego wzrostu osobowego w dziedzinie płciowości ludzkiej.

Dlatego Kościół stanowczo sprzeciwia się pewnej, często rozpowszechnianej formie informowania o życiu seksualnym w oderwaniu od zasad moralnych, która nie jest niczym innym, jak wprowadzeniem do doświadczenia przyjemności i bodźcem skłaniającym - już w latach niewinności - do utraty pogody ducha, otwierając drogę do zepsucia"

Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 37).

### 39. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Małżeństwo jest właściwym miejscem daru małżeńskiego.*

*Uważasz to za ograniczenie, czy za rzeczywisty wymóg?*

- *Jak można wyjaśnić, że normy seksualne są czymś ważnym we wzrastaniu w miłości?*

- *Wychowywanie do czystości jest niewygodne, kiedy rozumie się je jako serię „nie”.*

*W jaki jednak sposób można wytłumaczyć komuś, że ta cnota przygotowuje do bardziej autentycznego ofiarowania samego siebie?*

## 8. MYŚLIMY O ŚLUBIE

### 40. Czy nie lepiej mieszkać razem?

*W dzisiejszych czasach zgoda i harmonia w parze jest czymś coraz trudniejszym. Wydaje się, że wszyscy boją się otworzyć i kochać naprawdę. Dzisiaj tyle par się rozpada po kilku miesiącach po ślubie. Co jest prawdziwym powodem coraz częstszych rozwodów? Czy nie lepiej pomieszkać wcześniej trochę razem, aby móc sobie na czas zdać sprawę, że podejmuje się błędne decyzję?*

Ludwik (20 lat)

Drogi Ludwiku,

Najprawdopodobniej jedną z najczęstszych przyczyn, które doprowadzają młodych ludzi do separacji, jest osobista niedojrzałość. Niech się nikt nie obraża, ale bardzo często tak właśnie rzeczy się mają. Młodzi pobierają się, przyjmują zobowiązania małżeńskie, zapewniają się nawzajem, że chcą być razem na całe życie, ale nie są *zdolni* do wypełnienia tych zobowiązań, gdyż nie są gotowi do całkowitej rezygnacji z samych siebie i do przyjęcia nowego projektu życia.

Nie są skłonni do zaangażowania się do tego stopnia w grę, aby zrezygnować z własnych perspektyw i rozpocząć zupełnie nowy rozdział swojego życia. Sądzi się również, że kochać drugą osobę jest czymś łatwym, że to samo przychodzi, dzień po dniu, prawie jak przyzwyczajenie, podczas gdy w rzeczywistości wymaga to zaangażowania woli, nie po to, aby samemu sobie narzucić miłość, ale po to, aby odpowiedzialnie przyjąć nowy projekt życia.

Nedojrzałość przejawia się również w niezdolności do przyjęcia drugiego takim, jaki on jest, z jego momentami wzrostu, z jego siłą i z jego ograniczeniami. Ta forma przyjęcia powinna zawierać decyzję o ofiarowaniu przebaczenia, kiedy to będzie potrzebne, i wybór nieustannego zaufania w stosunku do drugiego. Często jednak wybaczenie wydaje się znakiem słabości, rezygnacją z własnych praw, przyzwoleniem na błędy drugiego. Widzisz, paradoksalnie tyle związków rozpada się nie dlatego, że ludzie nie są stworzeni jedno dla drugiego, ale dlatego, że tak naprawdę brakuje dojrzałości, aby stawić czoła cudownej przygodzie małżeństwa.

Ty proponujesz więc okres wspólnego życia poprzedzający małżeństwo, aby w ten sposób można się było zorientować, że to fałszywy krok. Ale zastanów się: pomyłką jest tu w istocie rzeczy krok, czy pewna postawa? Poza tym, wspólne życie bardzo często zamiast pomagać obojgu we wzrastaniu, tak naprawdę sprzyja niedojrzałości, gdyż jest przyzwoleniem na niepodejmowanie ostatecznej decyzji. Wspólne życie jest w pewien sposób synonimem *niespełnienia* w związku, który, ze względu na prawdę gestu małżeńskiego, wymagałby całkowitej jedności we wszystkich wymiarach.

Nicola de Martini pisze, że we wspólnym życiu bardzo często nie dochodzi do całkowitego oddania, gdyż każde z dwojga utrzymuje w zawieszeniu własną wolę podjęcia ostatecznego wyboru stania się jednym ciałem z drugą osobą<sup>23</sup>.

Brakuje więc bezinteresownego oddania samego siebie, ponieważ wydaje się, że oboje mówią sobie: „Ja ciebie wypróbuję, żeby zobaczyć, czy jesteś dla mnie odpowiedni/a. Tymnie wypróbujesz, żeby zobaczyć, czy ci pasuję”. Ale osób nie wypróbowuje się, jakby to były rzeczy, na przykład samochody, sukienki, buty, itp. *Osoby trzeba przyjąć bezinteresownie i całkowicie*. Poza tym, we wspólnym życiu nie ma definitywnego daru, gdyż miłość jest

ofiarowywana z pewną rezerwą, z pewną wątpliwością: „Zobaczymy, jak to się dalej potoczy”.

Otóż nie można powiedzieć drugiej osobie: „Będę cię kochać, jeśli wszystko dobrze pójdzie; będę cię kochać w najbliższych latach!”. Miłość małżeńska źle znosi prowizorkę i żąda od obojga *definitywności*. Wreszcie wybór wspólnego mieszkania nie pomaga dwojgu na dojrzałe przeżywanie otwarcia na życie i na przyjęcie dzieci. Ludzie żyjący razem albo nie chcą dzieci, narzucając samym sobie wyrzeczenie się wymiaru pro-kreacji przez stosowanie antykoncepcji, albo skoro ich chcą, nie są w stanie zagwarantować im kontekstu stabilności, trwałości, ciągłości, itd.

W sumie więc rozumiesz już zapewne, że wspólne mieszkanie zamiast pomagać w dokonaniu wyboru, sprzyja raczej wzrostowi tej zasadniczej niedojrzałości, która jest później przyczyną porażki.

#### 41. Jakie to przerażające: na całe życie!

*Czy to rzeczywiście konieczne, żeby biorąc ślub od razu myśleć o spędzeniu całego życia z tą osobą? A co, jeśli przekonasz się, że się pomyliłeś i że to nie jest twoja „bratnia dusza”? Dlaczego Kościół tego nie rozumie i ciągle jeszcze potępia rozwody?*

Ferdynand (16 lat)

Drogi Ferdynandzie,

Kiedy pewnego dnia, jeśli ci to pisane, będziesz brać ślub, weźmiesz za rękę kobietę, którą wybierzesz, i powiesz jej: „Biorę cię za żonę i *ślubuję* ci miłość, *wierność* i *uczciwość* małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Wypowiesz te słowa w obecności kapłana reprezentującego Kościół i całej wspólnoty chrześcijańskiej: świadków, rodziców, krewnych i przyjaciół.

O czym będziesz myśleć w takiej chwili? Zapewne właśnie o tych słowach, które wypowiedziałeś, i nie może być inaczej, gdyż miłość małżeńska prowadzi do tej wyłączności i całościowości. Wybór polegający na poślubieniu danej osoby zawiera decyzję, że będzie się ją kochać całym sobą na zawsze i że ta forma miłości będzie zarezerwowana wyłącznie dla niej, a nie dla kogokolwiek innego. To wszystko nie jest niczym narzuconym z zewnątrz jak jakiś obowiązek czy ciężar, który trzeba wziąć na siebie, ale głęboką koniecznością miłości małżeńskiej, która ma te właśnie, a nie inne cechy.

Dwie osoby, które się kochają, nie są zmuszone przez kogoś do tego, żeby przeżyć razem całe życie: robią to, ponieważ są świadome, że właśnie to wybrały i przyrzekły sobie w najważniejszym dniu w ich życiu.

Pytasz jeszcze, co się dzieje, kiedy ktoś zaczyna zdawać sobie sprawę, że poślubił niewłaściwą osobę, że nie jest u boku „bratniej duszy”. Wtedy trzeba zacząć od ustalenia, *na czym polega pomyłka i kiedy* rzeczywiście się pomyliliśmy. W społeczeństwie zachodnim małżeństwo jest zawsze absolutnie świadomym wyborem samych zainteresowanych: nikt nie wybiera za nich i mają oni do dyspozycji cały czas, jakiego potrzebują, aby zdać sobie sprawę, czy są rzeczywiście stworzeni dla siebie.

Może się niekiedy tak zdarzyć, że po ślubie ktoś zda sobie sprawę, iż druga osoba pod jakimś względem jest inna, niż sądził. Wynika to albo z faktu, że osoba ta ukrywała jakąś ważną okoliczność, która poważnie wpływa na życie małżeńskie, albo z tego, że wcześniej nie chcieli się popatrzeć na drugą osobę w jej prawdzie, lekceważąc znaczące negatywne zachowania i postawy. Może się zdarzyć, że w imię miłości i w nadziei, iż życie małżeńskie rozwiąże wszystkie problemy, nie chcieliśmy zdać sobie sprawy z pewnych bardzo ważnych aspektów.

Poza tymi rzadkimi wypadkami, jeśli zdarza się pomyłka, to jej źródeł należy szukać gdzie indziej: nie w wyborze konkretnej osoby, ale w tym, że zaniedbało się wysiłków mających na celu utrwalanie i budowanie relacji.

Weźmy, na przykład, taką sytuację, w której dwoje młodych ludzi bierze ślub, aby przeżyć razem całe życie, ale nie są skłonni do zmiany swoich poprzednich przyzwyczajeń związanych ze spędzaniem wolnego czasu, z przyjaciółmi, z pracą zawodową, itd. Co się stanie? Albo uświadomią sobie na czas, że to postępowanie nie jest właściwe, i znajdą sposób *wspólnego* kontynuowania tych przyzwyczajeń albo wytworzą sobie prywatne strefy, do których drugie nie ma dostępu. Już ten sposób postępowania jest małym zarodkiem podziału, zdolnym do wytworzenia poważnych problemów w życiu pary. Jeśli idzie się dalej tą samą drogą, nierzadko doprowadza to do tego, że uznaje się życie małżeńskie za miejsce, w którym można domagać się własnych praw i spełniać obowiązki. Traci się zdolność do przebaczenia, a więc i pragnienie przewycięzania momentów kryzysowych i zaczynania wszystkiego od nowa.

W takim razie, twoim zdaniem, pomyłka polega na wyborze niewłaściwej osoby, czy też raczej na tym, że z premedytacją pozwolono małżeństwu obumrzeć?

Wreszcie, zapytujesz o postawę Kościoła, która twoim zdaniem wynika z niezrozumienia sytuacji! Kościół jest świadkiem deklaracji: „że cię nie opuszczę aż do śmierci”, jaką złożyli sobie pewnego dnia małżonkowie.

*Na zawsze*, a nie na jakiś czas czy tylko na tak długo, jak długo wszystko będzie się dobrze układać. Aby to zamierzenie mogło się zrealizować, Kościół mocą sakramentu małżeństwa i innych sakramentów ofiarowuje małżonkom łaskę konieczną do przewycięzania trudnych chwil. W ten sposób ślub nie jest skokiem w ciemność, ale wyborem do realizowania w codziennym życiu z pomocą Boga.

## 42. Dlaczego w kościele?

*Z moim chłopakiem jesteśmy zupełnie zgodni co do tego, że weźmiemy ślub w kościele, gdyż naszym zdaniem jest coś więcej w uroczystości religijnej niż w cywilnej. Taki ważny krok musi zostać dokonany w obliczu Boga, abyśmy uzyskali pomoc w dobrym życiu. Czy to jest wystarczający powód, aby wziąć ślub kościelny?*

Antonella (21 lat)

Droga Antonello,

Również dziś wielu młodych ludzi wybiera ślub kościelny, nawet jeśli powody nie zawsze mają zbyt wiele wspólnego z wiarą: niektórzy poszukują sugestywnej ceremonii, na której jest dużo kwiatów i uroczysta muzyka, a nierzadko zdarza się, że para decyduje się na uroczystość religijną dlatego, że urzeka ich piękno jakiegoś konkretnego kościoła.

Dla ciebie jednak rzeczy mają się inaczej: wraz ze swoim chłopakiem wybrałaś rytuał kościelny, gdyż sądzisz, że jest to coś więcej niż ślub cywilny. „Taki ważny krok - piszesz - musi zostać dokonany w obliczu Boga”. A jednak, dobrze się nad tym zastanowiwszy, masz rację tylko do pewnego punktu: czyż Bóg nie jest także obecny w urzędzie stanu cywilnego?! Tooczywiście tylko żart, ale pomaga zrozumieć, że przysięga małżeńska, to znaczy ta deklaracja miłości, którą wypowiada się w dniu ślubu, jest nie tylko rodzajem przyrzeczenia złożonego w obliczu Boga obecnego w jednym miejscu, a gdzie indziej nieobecnego. Paradoksalnie, podobnie jak modlitwa o przeżywanie dobrego małżeństwa, może ono być zwrócone do Boga w jakimkolwiek miejscu.

Małżeństwo chrześcijańskie, sakrament ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, jest czymś więcej niż zwykle przyrzeczenie połączone z pełną nadziei modlitwą. W całym Piśmie świętym związek małżeński pojawia się jako obraz pozwalający na zrozumienie

autentycznego związku między Bogiem a Jego ludem i - w Nowym Testamencie - między Chrystusem a Jego Kościołem. Mocna miłość między mężczyzną i kobietą jest uznana za zdolną do wyrażenia jeszcze mocniejszej miłości między Chrystusem i Kościołem. Apostoł Paweł pisze do pierwszych chrześcijan z Efezu, że Pan Jezus oddał siebie samego na krzyżu przez miłość do Kościoła, swej jedynej Oblubienicy. W ten sposób Jego całkowita, Boska miłość staje się przykładem dla małżonków chrześcijańskich, aby kochali się mocno i wiernie. Te refleksje pozwalają na zrozumienie bogactwa miłości chrześcijańskiej. Wziąć ślub w kościele, czy też, mówiąc ściślej, wziąć ślub w Panu oznacza znaleźć się w obrębie tej dynamiki miłości i stać się zdolnym, poprzez łaskę udzieloną w sakramencie, do kochania się nawzajem w małżeństwie w taki sam sposób, jak Chrystus Oblubieniec umiłował swój Kościół.

Małżonkowie chrześcijańscy jako *uświęceni* przez sakrament stają się w świecie wiernym świadectwem miłości Bożej. Przyjmują na siebie szczególną odpowiedzialność przed całą wspólnotą wiernych reprezentowaną przez kapłana, przez świadków i przez wszystkich gości obecnych na uroczystości. Każdy, kto się do nich zbliży w ciągu całego życia i spojrzy na to, jak żyją, jak się do siebie odnoszą, jak obdarzają się zaufaniem, szacunkiem, uznaniem i przebaczeniem, powinien móc powiedzieć: „Bóg rzeczywiście tak bardzo kocha ludzi!”. To jest z pewnością wyższość małżeństwa chrześcijańskiego nad każdą inną formą, choćby najbardziej szczerą, miłości małżeńskiej.

W tym momencie warto sprecyzować znaczenie często używanego wyrażenia: *wziąć ślub w kościele*. Zazwyczaj okolicznik miejsca określa konkretne miejsce kultu, podobnie jak mówi się też „wziąć ślub w urzędzie stanu cywilnego”.

Lepiej byłoby trochę to wyrażenie zmodyfikować i powiedzieć: „zdecydowaliśmy się na ślub w Kościele”. Co tu się zmieniło? Bardzo wiele, gdyż teraz to wyrażenie jest o wiele bogatsze i wskazuje na wybór zawarcia małżeństwa w pełnej wspólnoty z Kościołem, w tej formie, jaką wskazał sam Chrystus, jedynej naprawdę autentycznej dla ochrzczonych. Oznacza także wybór przyjęcia z odpowiedzialnością i ufnością zadania świadczenia o miłości przed całą wspólnotą kościelną. W ten sposób miłość małżonków będzie przez moc sakramentu nakierowana nie tylko na drugiego współmałżonka, ale także na tego, który z tej miłości może się zrodzić - na dziecko -a także na bliźniego, to znaczy na każdego człowieka, jakiego małżonkowie będą mogli spotkać na swojej drodze: na ubogiego, samotnego, zepchniętego na margines, chorego, nieszczęśliwego, itd.

Jak widzisz, Antonello, twój wybór jest bardzo dobry i autentyczna motywacja jest naprawdę piękna i budząca entuzjazm.

### 43. Czystość w małżeństwie?

*Ale czy czystość nie powinna być wyborem księży i zakonnic? Mnie się to wydaje absurdem: ktoś bierze ślub, a potem nie ma stosunków z partnerką?*

Łukasz (17 lat)

Drogi Łukaszu,

Twoje krótkie pytania wymagają pilnie pewnego wyjaśnienia: co to jest czystość? Bardziej niż wybór księży i sióstr zakonnych - jak mówisz ty! - jest to zasadniczy warunek, aby kochać kogoś tak, jak na to zasługuje. Jan Paweł II przypomina młodzieży, że „życie rozkwita w dawaniu siebie innym, zgodnie z powołaniem każdego chrześcijanina: w posłudze kapłańskiej, w czystości konsekrowanej czy w małżeństwie”<sup>24</sup>.

Kochać znaczy *ofiarowywać siebie samego*, przezwyciężając pokusę egoizmu, pokusę sprowadzenia drugiej osoby do roli narzędzia spełniania osobistych pragnień: doświadczenie uczy, że można szukać innego, aby zaspokoić różnego rodzaju osobiste cele. Pomyśl, jak to



jest w wyścigu do kariery, gdzie wszyscy są podporządkowani własnym egoistycznym planom; pomyśl, jak łatwo byłoby w każdym związku poszukiwać drugiej osoby po to, aby dostarczyć sobie przyjemności, do wzajemnych usług, po to, aby zapełnić pewną pustkę, itd. Miłość musi więc być chroniona i utrzymywana w optymalnej kondycji: tej, w której jest zawsze darem siebie, a nie przywłaszczeniem. To właśnie jest dynamika cnoty czystości, która nie obejmuje wcale odrzucenia czy pogardy dla seksualności ludzkiej; wręcz przeciwnie, oznacza ona, jak naucza Jan Paweł II, „energię duchową, która potrafi bronić miłości przed niebezpieczeństwami egoizmu i agresywności oraz potrafi kierować ją ku pełnemu urzeczywistnieniu”<sup>25</sup>.

Czystość jest więc *podstawowym warunkiem* kochania i może być przeżywana w różnorodnych formach i w ramach różnych projektów życia. Jest czystość właściwa tym, którzy wybierają powołanie kapłańskie lub zakonne, przybierająca postać właściwego zaniechania aktów małżeńskich tak, aby osoba taka była zdolna do zjednoczenia samego siebie w całkowitym oddaniu się Bogu i bliźniemu. W rzeczy samej, jakże inaczej mogłaby pogodzić radykalność wyboru miłości do Boga i do bliźniego z głębokim zaangażowaniem cechującym związek małżeński z konkretną osobą?

Istnieje także forma czystości właściwa młodym ludziom przygotowującym się do małżeństwa. Również oni są powołani do miłości, zmierzając do pełnej realizacji siebie w prawdzie ich własnej sytuacji, która nie jest jeszcze sytuacją małżonków. I wreszcie jest też forma czystości właściwa małżeństwu i małżonkom.

Wydaje ci się to absurdem? W tym momencie trzeba sobie wyjaśnić następną sprawę: *co niesie ze sobą wybór małżeństwa?* Czy tylko możliwość odbywania stosunków małżeńskich z drugą osobą? To trochę mało, nie sądzisz? Życia małżeńskiego nie można zbudować przez ten gest, a nawet jeśli byłoby ono zredukowane wyłącznie do tego, to i tak szybko znalazłoby się w kryzysie, gdyż sprowadzałoby bycie razem do spotkania ciał.

Wybór małżeństwa oznacza dla obojga wolę codziennego wzrastania w ofiarowaniu samych siebie, w tym darze, który oczywiście znajduje wyraz w akcie małżeńskim, ale przecież nie tylko, gdyż *istnieje nieskończona liczba form* ukazywania drugiej osobie własnej zdolności do miłości i pragnienia kochania jej. W małżeństwie czystość stanowi więc energię, która ochrania miłość przed wszelkimi zagrożeniami i wątpliwościami oraz prowadzi ją ku pełnej realizacji.

Pełna realizacja w miłości oznacza również - i to jest tu punktem centralnym - podjętą za obopólną zgodą i na pewien czas decyzję o powstrzymaniu się od gestu seksualnego *po to, aby nie sprowadzać miłości wyłącznie do tego gestu* i aby uwznioślić ją w jej pełni i w jej prawdzie. Dlaczego trzeba zrezygnować w takiej sytuacji - nie na zawsze oczywiście - z gestu małżeńskiego? Jedyne mając na uwadze *większe dobro*: być może w tym momencie w parze potrzeba więcej dialogu, więcej słuchania, zaangażowania się w miłość bliźniego, wzrastania w modlitwie i w życiu duchowym. A może także pragnie się regulować w sposób naturalny, to znaczy bez stosowania antykoncepcji, płodność pary.

Wszystkie te zachowania i postawy pomagają w ogromnej mierze w życiu małżeńskim, a tylekroć nie bierze się ich wystarczająco pod uwagę, do tego stopnia, że zostają całkowicie usunięte na bok. Chwilowa rezygnacja ze stosunku małżeńskiego, aby wybrać, na przykład, refleksję nad jakimś ważnym wyborem, oznacza rezygnację z pewnego doświadczenia, być może nawet niesłuchanie satysfakcjonującego, na rzecz wzrastania w podstawowym wymiarze życia we dwoje, jakim jest, na przykład, wysłuchanie się nawzajem.

Czy to wszystko jest czymś uciążliwym w życiu we dwoje? Tylko z pozoru, gdyż rezygnacja z wyrażenia miłości poprzez gest seksualny nieuchronnie przywołuje marzenie o ponownym wyrażeniu jej na tysiąc innych sposobów, być może natychmiastowo mniej satysfakcjonujących, ale na dłuższą metę bardziej konstruktywnych.

#### 44. ZASTANÓWMY SIĘ: Przygotowanie do małżeństwa

„Przygotowanie do małżeństwa należy pojmować i urzeczywistniać jako proces stopniowy i ciągły. Składa się ono z trzech podstawowych etapów, którymi są: przygotowanie dalsze, bliższe i bezpośrednie.

*Przygotowanie dalsze* zaczyna się już w dzieciństwie, w tej mądrej pedagogii rodzinnej, nastawionej na doprowadzenie dzieci do odkrycia siebie jako istot obdarzonych złożoną i bogatą psychiką oraz własną osobowością z jej mocnymi i słabymi stronami. Jest to okres, w którym powinno się zaszczerpić szacunek dla każdej zdrowej wartości ludzkiej, tak w stosunkach międzyosobowych, jak i społecznych, z tym wszystkim, co ma znaczenie dla kształtowania charakteru, dla opanowania i właściwego użycia własnych skłonności, dla sposobu widzenia i traktowania osób odmiennej płci itd. Ponadto wskazana jest, zwłaszcza u chrześcijan, mocna formacja duchowa i katechetyczna, która ukazałaby małżeństwo jako prawdziwe powołanie i posłannictwo, bez wykluczania możliwości złożenia Bogu całkowitego daru z siebie w pójściu za powołaniem kapłańskim czy zakonnym.

Na tej bazie następnie oprze się mające znacznie szerszy zakres, *przygotowanie bliższe*, które - począwszy od stosownego wieku i przy właściwej katechezie, jakby katechumenacie - stanowi bardziej specyficzne przygotowanie do sakramentów, niejako do ponownego ich odkrycia. Ta odnowiona katecheza przygotowujących się do małżeństwa chrześcijańskiego jest ze wszech miar konieczna do tego, aby sakrament był sprawowany i przeżywany w należyтым usposobieniu moralnym i duchowym. Religijna formacja młodych powinna być uzupełniona w odpowiednim momencie i na miarę konkretnych potrzeb, przygotowaniem do życia we dwoje. Przygotowanie to, ukazując małżeństwo jako relację międzyosobową mężczyzny i kobiety, relację, która winna być stale rozwijana, pobudzi do pogłębienia problemów płciowości małżeńskiej i odpowiedzialnego rodzicielstwa i związanej z tym podstawowej wiedzy medyczno-biologicznej. Skłoni również do bliższego zapoznania się

z właściwymi metodami wychowania dzieci, ułatwiając także nabycie podstawowych elementów potrzebnych w uporządkowanym prowadzeniu rodziny (stała praca, odpowiednie środki finansowe, mądre zarządzanie, pojęcie ekonomii domowej itd).

Nie można wreszcie pominąć przygotowania do apostolstwa rodzinnego, do braterstwa i współpracy z innymi rodzinami, do czynnego włączenia się w stowarzyszenia, ruchy i inicjatywy mające na celu ludzkie i chrześcijańskie dobro rodziny.

*Przygotowanie bezpośrednie* do sprawowania sakramentu małżeństwa powinno się odbywać w miesiącach i tygodniach poprzedzających ślub, aby w ten sposób nadać nowe znaczenie, nową treść i nową formę tak zwanemu egzaminowi przedślubnemu, wymaganemu przez prawo kanoniczne. Konieczność takiego przygotowania, istniejąca zawsze i w każdym przypadku, tym bardziej jest nagląca, gdy chodzi o narzeczonych, którzy jeszcze wykazują braki i doświadczają trudności w doktrynie i praktyce życia chrześcijańskiego.

W zakres treści tego, co na tej, analogicznej do katechumenatu, drodze wiary należy przekazać, winno wejść także pogłębione poznanie tajemnicy Chrystusa i Kościoła, znaczenia łaski i odpowiedzialności chrześcijańskiego małżeństwa, jak również przygotowanie do podjęcia czynnego i świadomego udziału i w liturgicznym obrzędzie zaślubin"

(Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 66).

#### 45. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- Przygotowanie do małżeństwa to zadanie na długi czas. Czy już czujesz się tym zainteresowany?
- Chłopak i dziewczyna podejmują decyzję o zapoczątkowaniu związku. Jaki odpowiedzialny projekt mogą sobie wyznaczyć, aby przeżywać w całej pełni to doświadczenie?
- W przeddzień ślubu młodzi ludzie są szczególnie zajęci sprawami materialnymi (mieszkanie, prezenty, podróż poślubna itp.). jak zachować wolność wewnętrzną i zdolność do ofiarowania siebie drugiej osobie?

## 9. MAŁŻEŃSTWO I DZIECI

### 46. Czy muszę już myśleć o dziecku?

*Jak można w ogóle przypuszczać, że w naszym wieku ktoś może już odpowiedzialnie myśleć o dziecku? Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak wygląda życie z małym dzieckiem!*

Loris (16 lat)

*Jeśli w wieku szesnastu lat jest mi trudno być odpowiedzialnym za samego siebie, to jak mogę myśleć już o dziecku?*

Enzo (16 lat)

Drodzy przyjaciele,

Wasze wątpliwości są naturalne, ale nie powinniście się zbyt przerażać! To oczywiste, że w waszym wieku pewne wybory wydają się bardzo odległe w czasie, ale pamiętajcie, że być młodym to nie znaczy zapomnieć o przyszłości: paradoksalnie, to właśnie starzec nie myśli o przyszłości!

Być może, myślenie o jutrze budzi lęk, gdyż w sumie nie chce się dorastać, ponieważ samemu stać się rodzicem oznacza przyjęcie odpowiedzialności, ponieważ ciężko myśleć, że pewnego dnia trzeba będzie wziąć na siebie opiekę nad kimś. A jednak jesteście powołani do wyjścia ze swojego kokonu i do myślenia o tym, że musicie przygotować się do miłości i do rozpoznania w swoim życiu pewnego projektu, na rzecz którego możecie pracować już teraz, kiedy macie po szesnaście lat.

Przyszłość będzie zawierała treści, które już dziś postanowicie jej nadać: to wszystko, co otrzymaliście dobrego i co was ukształtowało, a także to wszystko, czego nie otrzymaliście i co, jak sądzą, warto byłoby otrzymać i przyjąć. Przyszłość wymaga od was zwłaszcza wystarczająco krytycznego spojrzenia, aby się zorientować, gdzie leży autentyczne dobro dla życia małżeńskiego i dla dziecka, które dzięki wam mogłoby się narodzić.

Trzeba to sobie wyjaśnić, nie tylko dlatego, że żyjemy w społeczeństwie, które niewiele pomaga w myśleniu o przyszłości i pcha ku temu, żeby przeżywać intensywnie i bez zadawania zbyt wielu pytań chwilę obecną, ale także dlatego, że jedynym projektem wydaje się dobrobyt rozumiany coraz bardziej według przyjemności i parametrów fizycznych. Otóż sam dobrobyt nie zaspokaja w pełni ludzkiego serca i nie pozwala zbudować życia na solidnych podstawach. Trzeba natomiast szukać prawdziwego dobra, które z pewnością jest bardziej wymagające, lecz także bardziej godne zaufania. Jest wielka różnica między *dobrem* i *dobrobytem*: to pierwsze wymaga wzrostu dokonanego z wysiłkiem - pomyślny na przykład o ludzkim i chrześcijańskim kształtowaniu każdego z nas - zaś drugie do zwykłego zadowalania się przyjemnościami, jakie może zaoferować życie.

Jest jeszcze jedno ważne uściślenie, aby uniknąć nieporozumień: myślenie o przyszłości w ten sposób nie oznacza *oderwania od teraźniejszości*, od dnia dzisiejszego czy zaniedbywania

samego siebie. Wprost przeciwnie, oznacza odpowiedzialne przeżywanie terażniejszości jako wstępu do projektu, który zostanie w pełni zrealizowany w dalszej perspektywie czasowej; w dniu dzisiejszym trzeba jednak położyć fundamenty pod jutro.

A te fundamenty kładzie się, dbając o własny wzrost, czyniąc już teraz z własnego życia arcydzieło na miarę swojego młodego wieku. Czy to oznacza dorosłość czy starość przed czasem? Nie, raczej przyjęcie z gotowością wyzwań dnia dzisiejszego, które zmuszają do wzrostu tak, aby pewnego dnia móc przyjąć odpowiedzialność za życie pary i dziecka. Oznacza to także zdolność do prawdziwych i autentycznych relacji ze wszystkimi, zwłaszcza z osobami przeciwnej płci.

Ponadto, aby poszerzyć perspektywę waszych pytań, trzeba dodać, że w waszym wieku przyszłość może być nie tylko tą, w której pojawia się małżeństwo i dziecko... A jeśli Pan wyznaczył dla was inną przyszłość, taką jak ofiarowanie samych siebie w powołaniu kapłańskim lub zakonnym?

Nie uważajcie tego za perspektywę niemożliwą, gdyż pewnego dnia, wybierając w sposób dojrzały, staniecie w obliczu różnych stanów: powołania religijnego lub powołania małżeńskiego.

A teraz, odsuwając od siebie wszelki lęk przed odpowiedzialnością w przyszłości, spróbujcie z wolnym i pełnym hojności sercem poznać piękno i znaczenie tych wielkich wyborów, również przyglądając się znajomym osobom, które przeżywają bądź małżeństwo, bądź poświęcenie Bogu w sposób spokojny i radosny.

#### 47. Czy dzieci to coś straszego?

*Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach łatwiej się zdecydować na wspólne zamieszkanie niż na małżeństwo i dzieci... Dlaczego tak wiele młodych par tak bardzo obawia się dzieci? Może nie czują się gotowi? A może w świecie takim jak ten, w którym żyjemy, nie warto mieć dzieci?*

Joanna (19 lat)

Droga Joanno,

Na pewno o wiele łatwiej zdecydować się na wspólne zamieszkiwanie niż na zaangażowanie się w małżeństwo i podjęcie odpowiedzialności za wydane na świat dzieci. Jak to możliwe? W sumie wspólne mieszkanie powinno pozwolić się przekonać, czy można żyć z daną osobą, a w przypadku gdy się nie ułoży, zawsze można zrezygnować.

Dzieci mogą więc wywoływać lęk z wielu względów. Na przykład dlatego, że niosą ze sobą całą serię wyrzeczeń związanych z tyloma typowymi elementami wspaniałego życia: z wolnością, przyjaciółmi, podróżami, karierą, wypoczynkiem, sportem, pięknie urządzonej domem, itd. Dzieci zmuszają parę do dojrzewania i wzrostu, gdyż zostać rodzicami znaczy *być odpowiedzialnymi w odniesieniu do innej osoby*, znaczy przekroczyć własny indywidualizm, znaczy stworzyć miejsce dla innego. Wobec tego jest czymś naturalnym, że nie wszyscy czują się gotowi i wolą albo jeszcze trochę się zabawić, albo po prostu odczekać jeszcze parę lat.

Jeśli to są realne problemy, to trzeba od razu dodać - właściwie po to, aby zbytnio nie zniechęcać - że zdecydować się w dzisiejszych czasach na dziecko to coś wspaniałego, gdyż jest to akt ufności w naszym świecie i wiary w przyszłość. Tak, to prawda, że wiele rzeczy nam się w naszym społeczeństwie nie podoba, że jest tyle niepokojących zjawisk, tyle niewiadomych, ale za każdym razem, kiedy rodzi się dziecko, jest to coś tak *wyjątkowego*, że odzyskujemy nadzieję na lepszą przyszłość, ponieważ ten mały człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jeśli mu pomożemy, rozwinie ogromny potencjał do zmiany jakiegś

małej części świata. Naprawdę *warto* wydawać na świat dzieci w takim społeczeństwie jak nasze.

Poza tym narodziny dziecka dotyczą pary w jej najgłębszym i najbardziej osobistym wymiarze, prowadząc ją ku przeżywaniu w całej pełni życia małżeńskiego, według wymiaru *jednoczącej całości*, według *wyjątkowej dynamiki*, według *celowości* i wreszcie - według *transcendencji*. Trzeba ujrzeć z bliska wszystkie te perspektywy, które razem tworzą prawdę o ludzkiej prokreacji.

Przede wszystkim małżonkowie są zaangażowani w swojej *zjednoczonej całości*. Według antropologii chrześcijańskiej człowiek jest zarazem elementem duchowym i cielesnym, a miłość małżonków nie przynależy tylko do jednej sfery, lecz przeciwnie, ciało uczestniczy w miłości duchowej. W konsekwencji, prokreacja ludzka - owoc miłości małżeńskiej - nie jest faktem czysto biologicznym, lecz dotyczącym całej osoby.

Małżonkowie uczestniczą ponadto w *wyjątkowej dynamice*, to znaczy ich cechą charakterystyczną jest to, że stają się darem jedno dla drugiego: Sobór przypomniał, że człowiek jest „na ziemi jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” i że „nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (*Gaudium et Spes*, 24). To ofiarowanie zapisane w każdej osobie przejawia się w szczególnie sposób w ramach związku małżeńskiego, a zwłaszcza w samym akcie małżeńskim, będącym konkretnym wyrazem miłości małżonków.

Oboje są ponadto zaangażowani w swojej *celowości*, to znaczy są powołani do wyrażenia motywacji, racji skłaniających ich ku pragnieniu prokreacji: dlaczego chcą mieć dziecko? Jedyne powód leży w tym, że dziecko jest chciane jako cel sam w sobie, a nie jako środek; posiada tożsamość i godność osoby i jako takie wymaga przyjęcia i miłości. Jest ono chciane przez miłość i jest traktowane z miłością. W takim sensie rodzice nie mają, w gruncie rzeczy, *prawa do dziecka*.

Wreszcie małżonkowie są zaangażowani w swojej transcendencji, to znaczy w swojej relacji do Boga: *prokreacja jest także aktem religijnym*. Pierwotną rzeczywistością, z której bierze się życie ludzkie, nie jest miłość rodziców, lecz sama miłość Boga, Stwórcy i Ojca. Miłość rodziców jest tylko jej echem i współdziałaniem: sama zdolność prokreacyjna jest współpracą w celu zapewnienia trwania w czasie życia ludzkości. W ten sposób rozumie się bogactwo terminu używanego w teologii na określenie procesu rozrodczego: mówi się właśnie o *prokreacji*. W tym słowie zawarte są dwa elementy: *kreacja* - gdyż prokreacja ludzka jest odzwierciedleniem i kontynuacją stworzenia przez Boga - i *pro*, czyli „dla”, ponieważ małżonkowie uczestniczą w miłości Stwórcy.

Wydanie na świat dzieci nie jest więc czymś budzącym lęk, ale stanowi część *cudownego projektu Boga*.

#### 48. Lepiej w ogóle się nie urodzić!

*Słyszałam, że we Francji lekarze, którzy postawili błędną diagnozę prenatalną, nie zauważając, że płód miał nieprawidłową budowę, będą musieli płacić matce odszkodowanie. A zatem, jeśli istnieje ryzyko, że ciąża może doprowadzić do urodzenia się dziecka z wadami wrodzonymi lub chorobami, to czy nie byłoby lepiej zastosować aborcję? Przecież narodziny dziecka z takimi problemami to nieszczęście!*

Emanuel (21 lat)

Drogi Emanuelu,

Urodzić się kaleką to wielkie nieszczęście i należy się odszkodowanie. Sędziowie francuskiego Trybunału Apelacyjnego potwierdzili wyrok wydany przez sąd lokalny i uznali, że dziecko urodzone w wyniku błędu w diagnozie prenatalnej poniosło szkodę.



Odpowiedzialny za to jest lekarz, który nie rozpoznał wad budowy płodu i nie poradził matce poddania się aborcji terapeutycznej.

Trybunał potwierdził w ten sposób swoją poprzednią decyzję w szeroko znanej we Francji sprawie Perruche'a. W tym przypadku sędziowie uznali, że Nicolas Perruche, dziecko, u którego nie wykryto wad przed urodzeniem, ma prawo do żądania odszkodowania. Na to właśnie mieli nadzieję rodzice Nicolasa, którzy martwiąc się o przyszłość dziecka, ubiegali się o skorzystanie z odszkodowania, aby w ten sposób umożliwić mu przyzwoite życie. Wyrok w sprawie Perruche'a wywołał w owym czasie liczne i dobrze uzasadnione reakcje. Stowarzyszenie przeciw Niechęci do Osób Niepełnosprawnych (*handiphobie*) uznało ten fakt przyznania niektórym ludziom prawa do tego, żeby się nigdy nie narodzić, za nowy rodzaj dyskryminacji. Francuski Narodowy Komitet Konsultacyjny do Spraw Etyki (CCNE) w dokumencie pt. „Niepełnosprawność wrodzona i szkoda” (*Handicaps congénitaux et préjudice*) zwrócił uwagę na fakt, że od dzieciństwa po wiek dorosły osoby niepełnosprawne mają niewielki dostęp do edukacji, do pracy, do odpowiedniego sprzętu. Trzeba się zastanowić - zauważa Komitet - nad wprowadzeniem tych osób w obręb społeczeństwa i nad jakością ich życia oraz nad potrzebą pozwolenia im na życie, a nie tylko na przeżycie. Po ogłoszeniu werdyktu Trybunału Apelacyjnego, Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Demokratów (CDH) zaprotestowało przeciwko nowej zasadzie uprawomocnionej przez sędziów: że lepiej umrzeć niż urodzić się niepełnosprawnym.

Szokujący wyrok francuskiego Trybunału Apelacyjnego nie jest faktem nowym. Już wcześniej sędzono przypadek Silvie Grosmanin, młodej kobiety, która w 1995 roku, będąc w ciąży, została na drodze do Metz potrącona przez pijanego kierowcę. W wyniku tego zdarzenia urodziła w szóstym miesiącu ciąży dziecko, które natychmiast po porodzie zmarło wskutek ciężkich obrażeń mózgu, pozbawiających je zdolności do oddychania. Jej skarga trafiła do Trybunału Apelacyjnego, który uznał, że kierowca nie jest winien nieumyślnego spowodowania śmierci, gdyż płód nie cieszy się jeszcze godnością istoty ludzkiej. Aby być osobą - w myśl tego werdyktu - trzeba być żywą istotą, a więc dziecko w łonie matki nie korzysta jeszcze z ochrony kodeksu karnego.

Są to niepokojące zjawiska, wskazujące, że w niektórych częściach świata zachodniego dokonuje się autentyczny przewrót w odniesieniu do podstawowych wartości moralnych. Zostaje narzucona pewna kultura, która wyraźnie *dyskryminuje* niektóre formy życia, mając na względzie korzyść innych: życie niepełnosprawne na korzyść życia zdrowego, życie nienarodzone na korzyść życia narodzonego. Nie ma gotowości na wysłuchanie prawdy we wszystkich jej wymiarach, również w wymiarze naukowym, i dochodzi się do irytująco subiektywnych ujęć, które teraz zostają utrwalone również w kodeksie karnym.

Na jakiej podstawie podejmuje się decyzję, że jedno życie jest godne przeżywania, a inne nie? Kto podejmuje taką decyzję?

Zapomina się o obiektywnej wartości każdej istoty ludzkiej, o tej wartości, której świadectwem jest, w pewien sposób, także embriologia, dla której płód nie jest niczym innym, jak człowiekiem w początkowej fazie swojego rozwoju, i w ten sposób dochodzi się w końcu do przyjęcia innych punktów widzenia, nacechowanych nieuchronnie subiektywizmem.

Skoro niepełnosprawność dziecka wyklucza zakwalifikowanie jego życia jako jakościowo dobrego, aborcja terapeutyczna jest działaniem mającym na celu dobro dziecka! W rzeczywistości jest nim dla społeczeństwa, które nie potrafi zaakceptować życia chorego. Świat, w którym żyjemy, rzeczywiście budzi obawy, gdyż nie jest w stanie wykorzystać bogactw ekonomicznych, naukowych, technologicznych i wszelkich innych w służbie najsłabszych, rezerwując je jedynie dla tych najbardziej uprzywilejowanych. Narodziny niepełnosprawnego dziecka nie są nieszczęściem, ale okazją do tego, aby *przyjąć* i *uhonorować* życie szczególnie kruche.

Budzi obawy dominująca obecnie kultura niosąca ryzyko wypaczenia samej praktyki medycznej: od kiedy to lekarz powinien zalecać aborcję? Czyż nie jest on spadkobiercą tej tradycji hipokratejskiej, która od tysiącleci potępia aborcję i eutanazję?

#### 49. Czy próbówka rzeczywiście działa?

*Słyszałem, że kiedy para nie ma dziecka, może skorzystać z zapłodnienia pozaustrojowego. Co to jest? W szkole powiedziano mi także, że w przypadku zapłodnienia pozaustrojowego ginie ponad 95% dzieci wyprodukowanych w próbówce. Ale czy to prawda?*

Albert (17 lat)

Drogi Albercie,

Pierwszy sukces w dziedzinie zapłodnienia wspomaganego osiągnięto w lipcu 1978 roku, kiedy w Oldham General Hospital (USA) wskutek postępowania zastosowanego przez prof. Edwardsa urodziła się Louise Brown; we Włoszech pierwsze wyniki zostały osiągnięte w Neapolu w 1983 przez dr. Abbate. W tej chwili trudno ustalić dokładnie, ile dzieci urodziło się od 1978 do dziś dzięki zapłodnieniu w próbówce. Prawdopodobnie około kilkudziesięciu tysięcy.

Proces techniczny jest następujący: za pomocą laparoskopii sprawdza się, czy jajniki kobiety są dostępne w celu pobrania komórek jajowych; analizuje się następnie cykl miesięczkowy kobiety, aby sprawdzić regularność jajczkowania. W przypadku gdy kobieta nie może dostarczyć odpowiedniej komórki jajowej, trzeba pobrać jajeczko od innej dawczyni.

Postępowanie w przypadku mężczyzny polega na pobraniu płynu nasiennego i przeanalizowaniu go w odpowiednich testach laboratoryjnych; jeśli okaże się, że nasienie się nie nadaje, rozważa się znalezienie odpowiedniego dawcy. Z tego wstępu wynika, że może być przewidziane stworzenie płodu całkowicie obcego zarówno mężowi, jak i żonie.

Po przeprowadzeniu tych czynności na mężczyźnie i kobiecie rozpoczyna się właściwy proces. Zazwyczaj preferuje się wywoływanie owulacji przez środki farmakologiczne tak, aby doprowadzić do owulacji licznej w celu pobrania większej ilości jajeczek, mając na względzie trudności w implantacji i zagnieżdżaniu się. Pobrania jajeczek dokonuje się za pomocą stalowej igły o długości ok. 20 cm i o średnicy 2 mm. Po przekłuciu pęcherzyka i pobraniu jajeczka przenosi się je na pożywkę, której skład jest dokładnie przestudiowany i tak skomponowany, aby była ona identyczna z istniejącą w łonie kobiety.

Pobrania nasienia męskiego dokonuje się około półtorej godziny przed zapłodnieniem. Jajeczko pozostaje w tej samej pożywce po zapłodnieniu dokonany za pomocą dużej ilości plemników. Fazy rozwoju embriona są obserwowane *in vitro*.

Następnie przystępuje się do przeniesienia zygoty do macicy i przeprowadza się ciągłe kontrole. Odsetek ciąży doprowadzonych do końca jest dość skromny, a liczba utraconych embrionów ogromna. Genetyk Angelo Serra komentuje to następująco: „Dziecko w ramionach jest przywilejem tylko jednej z czterech bezpłodnych par, które tego pragną! Nauka i technologia w ciągu dwudziestu lat nie oszczędziły ani badań, ani środków, aby przezwyciężyć przeszkody, ale do chwili obecnej rezultaty pozostają rozczarowujące dla większości par, które decydują się na tę długą, męczącą i kosztowną drogę”<sup>26</sup>.

Zapłodnienie w próbówce jest proponowane jako najskuteczniejszy środek zaradczy w przypadku niepłodności pary. Bez względu na pozytywne zamiary, przedstawia ono znaczne problemy etyczne. Przede wszystkim zapłodnienie w próbówce *nie jest owocem aktu właściwego związku małżeńskiego*, ale rezultatem działania technicznego: rodzice oddają swoje komórki płciowe lub posługują się komórkami pobranymi od różnych dawców, ale zapłodnienie, które jest początkiem życia nowej jednostki ludzkiej, dokonuje się dzięki

interwencji natury technicznej. Można by nawet powiedzieć, że u źródła tego nowego życia nie są rodzice, ale ekipa medyczna dokonująca sztucznego zapłodnienia.

Poza tym życie płodu jest narażone na *kolejne niebezpieczeństwa*: w praktyce przeprowadza się na ogół zapłodnienie kilku jajeczek, gdyż odsetek prawidłowo zagnieżdżonych embrionów i ciąż doprowadzonych do końca jest bardzo niski (1 lub 2 na 10), i dlatego też, aby zwiększyć szanse powodzenia, tworzy się więcej jednostek. W tym momencie trzeba poruszyć problem losu tych embrionów, które nie zostaną implantowane, ponieważ wreszcie udało się doprowadzić do pomyślnej ciąży. Co z nimi zrobić?

Wreszcie w przypadku, gdy zapłodnienie wspomagane zostaje dokonane za pomocą komórek pobranych od osób trzecich, pojawiają się poważne problemy etyczne związane z małżeństwem i samym dzieckiem: „Sztuczne zapłodnienie hetero-logiczne sprzeciwia się jedności małżeńskiej, godności małżonków, właściwemu powołaniu rodziców oraz prawu dziecka do poczęcia i urodzenia się w małżeństwie i z małżeństwa.

Uszanowanie jedności małżeńskiej i wierności małżonków domaga się, by dziecko było poczęte w małżeństwie; związek istniejący między małżonkami udziela im w sposób obiektywny i niezbywalny wyłącznego prawa do stania się ojcem i matką jedynie dzięki sobie. Uciekanie się do gamet osoby trzeciej, by zdobyć spermę lub jajko, powoduje pogwałcenie wzajemnego zobowiązania małżonków i uchybienie jednej z podstawowych właściwości małżeństwa, jaką jest jego jedność”<sup>27</sup>.

Noworodek będzie miał tożsamość biologiczną nie pokrywającą się z tożsamością społeczną i to przesądzi o trudnościach w relacji z rodzicami, z których jedno - lub obydwoje -nie będzie tym prawdziwym, podczas gdy dawca pozostanie anonimowy.

## 50. Jakie będą dzieci z próbowki?

*Kiedy słyszę o zapłodnieniu pozaustrojowym, wydaje mi się, że obecnie nawet dziecko jest czymś, co można uzyskać w dowolnie wybranym momencie i w taki sposób, jak się tego zechce, jakby to był proces techniczny. Słyszałam nawet o parze, która nie mogąc mieć dzieci, zwróciła się o pomoc do pewnej Amerykanki. Ale czy to jest właściwe? Czy nie istnieje ryzyko psychicznych konsekwencji dla tych dzieci, które urodzą się z próbowki zamiast z łona matki, jak naturalnie powinno to być?*

Dorota (21 lat)

Droga Doroto,

Przypadkiem, o którym wspominasz, długo zajmowała się prasa, opowiadając o każdym szczególe. Ponad 180 tys. euro kosztowało pewną włoską parę zrealizowanie marzenia ich życia: mieć dziecko, a nawet dwójkę. Ich historia jest długa i bez wątpienia dramatyczna. W 1993 roku kobieta została zoperowana z powodu nowotworu i ginekolog musiał dokonać wycięcia macicy, pozostawiając jednak jajniki. Kilka lat później ten sam lekarz, na prośbę pary, pobrał kilka komórek jajowych i podjął próbę ich zapłodnienia za pomocą nasienia męża. Sprawa nie była prosta, gdyż plemniki mężczyzny nie były zdolne do naturalnego zapłodnienia. Jednakże ekipa medyczna wytworzyła około piętnastu embrionów, które zamroziła w oczekiwaniu na przezwycięzenie ostatniej przeszkody: znalezienie kobiety skłonnej użyczyć własnej macicy na dalsze etapy ciąży.

We Włoszech nie jest etycznie dopuszczalne zastosowanie macierzyństwa zastępczego, a więc lekarze i rodzice musieli cierpliwie czekać. Jednak Internet oferuje ogromne możliwości; wystarczy wpisać do wyszukiwarki słowo *surrogacy*, aby odkryć wszystkie oferty proponowane przez istniejące za oceanem agencje *online* dla matek zastępczych. Prawo amerykańskie zezwala, na przykład, kobietom na wynajmowanie własnej macicy, pod warunkiem, że są zamężne i mają już własne dzieci.

Włoski ginekolog, który opiekował się małżonkami podczas różnych interwencji medycznych, przedstawia te kobiety amerykańskie jako „osoby bardzo odpowiedzialne, które chcą poznać parę starającą się o macicę i zrozumieć sytuację, zanim wyrażą zgodę”<sup>28</sup>. Odpowiedzialność nie jest z pewnością synonimem *altruizmu*, stąd też za wynajęcie macicy zażądano sumy około 25 tys. euro. Przede wszystkim nie jest to też synonim etyczności, ale do tego wrócimy za chwilę.

Po zawarciu z kobietą kontraktu przez e-mail, trzeba było przeprowadzić implantację embrionów, które zostały przesłane samolotem w pojemniku zapewniającym temperaturę -200 C, umieszczonym między walizkami i pakunkami. Na opakowaniu umieszczono napis „Materiał biologiczny”!

To właśnie jest najsmutniejszy aspekt tej tragicznie nieludzkiej historii, gdyż wyraża zło i pogardę wobec zawartych tam embrionów. Kto podróżował? Materiał biologiczny, czy raczej istoty ludzkie w początkowej fazie swojego rozwoju w smutny sposób przekształcone w towar? Nie chodzi tu o to, czy jest się katolikiem, czy niewierzącym, lecz o to, że jest się *człowiekiem*, który rozumem słucha prawdy biologicznej, a sumieniem - nawet jeśli serce jest akurat zaangażowane w co innego - postrzega nieodwołalną konieczność poszanowania godności każdego życia ludzkiego.

Dwadzieścia dni przed porodem para włoska udała się do Stanów Zjednoczonych, aby asystować przy wydarzeniu i aby zarejestrować się jako rodzice biologiczni dwójki maleńkich bliźniąt. O innych embrionach nic nie wiadomo: być może zostały naturalnie poronione po zagnieżdżeniu się, być może są nadal zamrożone w kącie jakiejś lodówki.

A jakie są konsekwencje psychologiczne dla dziecka z próbki? Zdaniem psycholog Anny Olivero Ferraris, prawdziwy problem zaczyna się wówczas, gdy dziecko urodzone z próbki zaczyna się zastanawiać nad własną przeszłością. Czy można brać pod uwagę możliwość, żeby po prostu nic mu nie mówić? „Nie, tajemnice w środowisku rodzinnym nigdy nie są czymś pozytywnym - odpowiada specjalistka - i później rodzice, nie zdając sobie z tego sprawy, komunikują dziecku, że w historii ich życia jest coś, czego nie można ujawnić. Jest to mechanizm komunikacji pozawerbalnej, który malec doskonale odczytuje, nawet jeśli nie wie, o co dokładnie chodzi”<sup>29</sup>. Dlaczego więc nie odkryć przed nim całej prawdy?

Również w tym przypadku nie brak problemów: niedawno angielskie czasopismo specjalistyczne „*Human Reproduction*”, miesięcznik Europejskiego Towarzystwa Reprodukcyjnego i Embriologii (*European Society of Human Reproduction and Embryology*), przeprowadziło badanie dotyczące psychologii dzieci z próbki, urodzonych przy zastosowaniu nasienia anonimowego dawcy. To, co odkryto, jest splotem frustracji i lęków związanych z niewiedzą o własnym pochodzeniu. Przeprowadzono wywiady z siedemnastorgiem dzieci; wszystkie stwierdziły, że kiedy dowiedziały się prawdy o własnym urodzeniu, był to dla nich prawdziwy szok i zaczęły pojmować własne życie w kategoriach czegoś fałszywego.

Poza tym niedawne badania naukowe dowiodły, że dzieci z próbki mają więcej problemów związanych ze wzrostem, zachodzi u nich większe prawdopodobieństwo zapadania na choroby serca, itd.<sup>30</sup>

## 51. ZASTANÓWMY SIĘ: Kościół opowiada się za życiem

„Nauczanie Kościoła odbywa się dzisiaj w takiej sytuacji społecznej i kulturowej, która utrudnia jego zrozumienie, a zarazem sprawia, że jest ono bardziej pilne i niezastąpione w rozwijaniu prawdziwego dobra mężczyzny i kobiety.

Postęp naukowo-techniczny, który człowiek współczesny ciągle rozwija poprzez swoje panowanie nad naturą, nie tylko budzi nadzieję stworzenia nowej i lepszej ludzkości, ale także coraz głębszy niepokój o przyszłość. Niektórzy pytają, czy warto żyć, czy też nie



byłoby lepiej w ogóle się nie narodzić; wątpią, czy godzi się powoływać innych do życia, skoro być może będą oni złorzeczyć, że wypadło im istnieć w okrutnym świecie, którego grozy nie można nawet przewidzieć. Inni mniemają, że jedynie do nich należą korzyści płynące z techniki, wykluczając pozostałych ludzi, którym narzucają środki antykoncepcyjne albo jeszcze gorsze metody. Jeszcze inni, zniewoleni mentalnością konsumpcyjną i pochłonięci całkowicie staraniem o ciągle zwiększanie dóbr materialnych, dochodzą w końcu do tego, że już nie rozumieją duchowego bogactwa nowego życia ludzkiego i odrzucają je. Ostateczna racja takiej mentalności, to brak Boga w sercach ludzi, Boga, którego miłość jedynie jest silniejsza od wszelkich możliwych obaw świata, i tylko ona może je przewyciężyć.

Jak wynika z wielu aktualnych kwestii, rodzi się w ten sposób jakaś mentalność przeciwna życiu (*anti-life mentality*): wystarczy na przykład pomyśleć o pewnego rodzaju panicznym strachu, wywodzącym się ze studiów ekologów i futurologów nad demografią; niekiedy wyolbrzymiają oni niebezpieczeństwo przyrostu demograficznego dla jakości życia.

Kościół jednakże mocno wierzy, że życie ludzkie, nawet gdy słabe i cierpiące, jest zawsze wspaniałym darem Bożej dobroci. Przeciw pesymizmowi i egoizmowi, zaciemniającym świat, Kościół opowiada się za życiem: w każdym życiu ludzkim umie odkryć wspaniałość owego »Tak«, owego, »Amen«, którym jest sam Chrystus. Owemu »Nie«, które zalewa i gnębi świat, przeciwstawia to żyjące »Tak«, broniąc w ten sposób człowieka

1 świat przed tymi, którzy czyhają na życie i zadają mu śmierć.

Kościół jest powołany do tego, aby wszystkim ukazać na nowo, z coraz większym przekonaniem, swoją wolę rozwijania wszelkimi środkami życia ludzkiego i bronięcia go przeciw jakimkolwiek zasadzkom, niezależnie od stanu i stadium rozwoju, w którym się ono znajduje.

Dlatego Kościół potępia, jako ciężką obrazę godności ludzkiej i sprawiedliwości, wszystkie te poczynania rządów czy innych organów władzy, które zmierzają do ograniczania w jakikolwiek sposób wolności małżonków w podejmowaniu decyzji co do potomstwa. Stąd też wszelki nacisk wywierany przez te władze na rzecz stosowania środków antykoncepcyjnych, a nawet sterylizacji i spędzania płodu, winien być bezwzględnie potępiony i zdecydowanie odrzucony. Podobnie należy napiętnować jako wielce niesprawiedliwy ten fakt, że w stosunkach międzynarodowych pomoc gospodarcza udzielana na rzecz rozwoju ludów jest uzależniana od programów antykoncepcji, sterylizacji czy spędzania płodu" (Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 30).

## 52. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Jakie czynniki wydają ci się w naszych czasach szczególnie niepokojące w odniesieniu do życia słabego i nienarodzonego? Czy istnieją znaki budzące nadzieję?*
- *W jaki sposób można nieustannie potwierdzać, że życie jest wspaniałym darem Boga?*
- *W wielu krajach narzuca się określoną politykę demograficzną. A u nas? Jak reagować, jeśli na przykład antykoncepcja jest uznawana za coś zwyczajnego, aborcja za wybór związany z korzystaniem z własnej wolności, itd.?*

## 10. NIE ROZUMIEM TEGO WYBORU

### 53. Rozczarowanie?

*Jakiś czas temu pewien chłopak z mojej paczki przyjaciół postanowił wstąpić do seminarium. Ma 23 lata i do niedawna miał stałą pracę i normalne życie. Wydaje mi się, że*



*w przeszłości spotykał się także z jedną dziewczyną. Czyżby miał zbyt wiele rozczarowań uczuciowych? A może szuka wygodniejszego życia? Czy nie będzie mu jednak brakowało związku z dziewczyną?*

Janek (22 lata)

Drogi Janku,

Na twoje pytanie odpowie młody człowiek mający 23 lata, który wstąpił trzy lata temu do seminarium, aby zostać księdzem. Posłuchajmy go: „Także i ja w przeszłości zadawałem sobie pytanie, co może popchnąć młodego chłopaka do takiej decyzji, i odpowiedzi, jakie udało mi się znaleźć, skłaniały mnie do tego, by sądzić, że może to być podyktowane uwarunkowaniami rodzinnymi, rozczarowaniami uczuciowymi lub pragnieniem ucieczki od świata. Obraz życia księdza, jaki miałem, był bardzo negatywny i nie pociągało mnie to zupełnie. Po szkole średniej prawie od razu znalazłem dobrą pracę, która pozwoliła mi na niezależność od rodziny, miałem wielu przyjaciół, z którymi lubiłem spędzać czas i bawić się, a w dodatku jakieś trzy lata temu zacząłem się umawiać z pewną dziewczyną w moim wieku. Muszę też dodać, że nie byłem zbyt wierzący. Moja wiara była oparta na nawykach, byłem chrześcijaninem, bo tak mnie wychowano, ale poza tym Bóg zajmował marginesową pozycję w moim życiu.

Najbardziej interesowało mnie to, żeby się zabawić z przyjaciółmi, dobrze stać pod względem ekonomicznym i być ze swoją dziewczyną. Szukałem szczęścia w tym wszystkim, ale im bardziej szukałem go w rzeczach materialnych, tym bardziej potrzebowałem coraz to nowych doświadczeń. To poczucie niezadowolenia stawało się we mnie coraz silniejsze, czegoś mi brakowało, ale nie wiedziałem, czego.

Przypadkiem wpadła mi kiedyś w ręce książka opowiadająca o życiu św. Franciszka. Podczas lektury uderzyło mnie, że ten młody człowiek, który miał »wszystko«, porzucił to, aby przeżywać Ewangelię w sposób radykalny. Uderzyło mnie także to, że ten młody człowiek był szczęśliwy dlatego, że był biedny, że głosił kazania, że niczego nie posiadał... To sprawiło, że zacząłem się zastanawiać coraz poważniej nad sensem własnego życia, powoli zacząłem poświęcać kilka chwil każdego dnia na modlitwę, wypowiadając te kilka krótkich formułek, których nauczyłem się, będąc dzieckiem.

Początkowo trwanie w modlitwie bardzo mnie męczyło, ale robiłem to nadal, gdyż chciałem się przekonać, czy znajdę w niej te odpowiedzi, które znalazł św. Franciszek. Z upływem miesięcy czułem coraz głębsze pragnienie bycia z Panem, doświadczałem w tym radości, jakiej nigdy przedtem nie czułem, radości zupełnie innej niż ta, której dostarcza świat.

Wreszcie znalazłem to, czego mi brakowało: Boga!

Poczucie niezadowolenia i frustracji znikło, dawne przyjemności zaczęły interesować mnie coraz mniej, a Miłość, którą dawał mi Bóg, stawała się dla mnie źródłem ogromnej radości. Właśnie w jednym z takich momentów modlitwy zacząłem odczuwać w sercu pragnienie, by zostać księdzem.

Myślałem o tym dalej w różnych momentach; ten wybór niekiedy mnie przerażał, gdyż nigdy wcześniej o takiej drodze nie myślałem, ale to pragnienie stawało się we mnie coraz silniejsze.

Obawiałem się reakcji mojej rodziny, tego, co powiedzą przyjaciele, porzucenia stałej pracy na rzecz drogi, która nie gwarantowała mi niczego i która mogła się okazać pomyłką. Z tymi myślami zmagiałem się jeszcze przez jakiś czas, aż w końcu zdecydowałem, że muszę spróbować.

Porozmawiałem ze swoją dziewczyną o tym zamierzeniu; uczucie, jakim ją darzyłem, nie znikło, ale miłość do Pana była czymś większym, wypełniającym moje serce. Również ona, choć zauważała już od dłuższego czasu zachodzącą we mnie zmianę, początkowo nie mogła

zrozumieć tego wyboru; rozstaliśmy się jednak w sposób spokojny. Tak oto wstąpiłem do seminarium i teraz, po trzech latach, jestem szczęśliwy, że wybrałem tę drogę.

Czy decyzja, żeby zostać księdzem, jest owocem rozczarowań uczuciowych, poszukiwania wygodniejszego życia? W rzeczywistości zdałem sobie sprawę, że chodzi o to, aby umieć ułożyć w odpowiedniej kolejności pewne wartości. Zrozumiałem, że Bóg stoi na pierwszym miejscu, przed wszystkim innym, że tylko On nadaje sens naszemu życiu, co nie oznacza, że mamy wszyscy wstąpić do seminarium, ale to, że niezależnie od tego, jakie jest nasze powołanie, Pan musi być naszym punktem orientacyjnym, jeśli chcemy być naprawdę szczęśliwi.

A jeśli chodzi o twoje wątpliwości dotyczące braku dziewczyny, mogę cię zapewnić, że ten, kto wybiera i przeżywa na poważnie to powołanie, otrzymuje od Boga tę odpłatę, którą Jezus obiecał wszystkim tym, którzy zostawią domy, braci itd., aby pójść za nim. Jego miłość wystarcza, i ten, kto wybiera celibat dla Pana, nie jest połową mężczyzny, ale *osobę w pełni zrealizowaną*".

#### 54. Zakonnica? Zupelnie jej nie rozumiem!

*Pewna dziewczyna, z która chodziłam do szkoły podstawowej, postanowiła zostawić dom i wstąpić do klasztoru, aby zostać zakonnica. Nie wiem, czy mam się z tego powodu smucić, czy być zadowolona, gdyż znalazła otoczenie, które jej się podoba. Ale czy nie będzie jej brakować przyjaciół, a także chłopaka?*

Paulina (18 lat)

Droga Paulino,

Dziewczyna, która postanawia zostać zakonnica, zazwyczaj jest taka sama, jak wszystkie inne, a więc ma serce pełne ambicji, marzeń, pragnień, projektów... Powołanie zakonne nie *wynaturza* osoby, nie oznacza obciążenia skrzydeł ani nie przekreśla naturalnej potrzeby, by kochać innych i samemu być kochanym. Z pewnością ona również odczuwa pociąg w stronę tego doświadczenia miłości do kogoś, kto mógłby się stać jej mężem i towarzyszem życia. To w ramach tej „normalności” pojawia się doświadczenie powołania zakonnego.

W gruncie rzeczy decyzja wstąpienia na tę drogę prowadzi przez *silne doświadczenie* miłości Boga, który wzywa. Jest ono tak wszechogarniające, że dziewczyna może znaleźć w nim coś w rodzaju uzupełnienia własnego serca i własnych aspiracji.

Pan Jezus jest przez nią spotykany jako prawdziwa, rzeczywista „osoba”, i jako taki staje się bliski jak słodka i czuła obecność. Zakonnica jest powołana do przyjaźni i miłości małżeńskiej z Nim. To stwierdzenie, które może się wydawać na pierwszy rzut oka abstrakcyjne, staje się niesłychanie konkretne w życiu codziennym, w którym pojawia się Obecność nie odstępująca cię ani na krok, będąca zawsze z tobą, żyjąca w twoim sercu, w twoich myślach, w twoich wspomnieniach, w twoich gestach...

Zakochana dziewczyna żyje, wzrasta i rozkwita, myśląc o osobie, którą kocha i przez którą czuje się kochana. Jeśli kocha całą sobą, w tej relacji zaangażowana jest cała jej energia, a także całe jej ciało. To jest właśnie w życiu zakonnym znaczenie bycia dziewczyną, oddaną w całości Bogu.

W gruncie rzeczy, podobnie jak to się dzieje w miłości ludzkiej, gdy ukochana osoba jest fizycznie nieobecna, pozostaje obecna w myślach, w sercu, w tęsknocie, we wspomnieniach - odczuwa to również młoda dziewczyna przeżywająca powołanie zakonne. *Jezus jest żywą obecnością*, która wypełnia umysł i serce, a wspomnienia o tej obecności są wypełniane przez rozmowę z Nim, jaką jest modlitwa.

Nie mamy tu zamiaru pisać poezji, ale możemy stwierdzić, że intymność z Jezusem w modlitwie staje się źródłem i ciepłem, które opromienia całe życie osób zakonnych, nawet

jeśli w oczach świata mogą się one wydawać czegoś „pozbawione”. W świecie, w którym żyjemy, trudno jest proponować tę rzeczywistość, między innymi dlatego, że miłość jest bardzo często mylona z „kochaniem się”, a więc wydaje się, że ktoś, kto jest dziewicą, jest pozbawiony tego podstawowego doświadczenia kochania i bycia kochanym w różnych okresach życia. Ale o ile genitalność jest jednym z języków miłości, o tyle nie jest przecież jedynym.

Dlatego też dla zakonnic ważne jest odkrycie własnego bogactwa, jak również zdolności do *wyrażania miłości i czułości* w czystości. Musi się nauczyć wyzwalania swoich uczuć i emocji z dojrzałością i zrównoważeniem tak, aby jej obecność mogła być wyrazem ciepła skierowanego do wszystkich.

Siostra zakonna nie jest także pozbawiona możliwości nawiązywania relacji i *przyjaźni*. Jej życie w ramach wspólnoty skłania ją do nauczenia się dzielenia życia siostr, wykraczającego poza zwykłą przyjaźń, gdyż taka wspólnota jest oparta na przeżywanych razem ideałach. Przeżywanie radości wspólnoty staje się wielkim darem, gdyż nadaje moc relacjom między osobami, które stają się przyjaciółkami i siostrami, tak że nie ma już miejsca na osamotnienie. Dziewczynie może brakować, zarówno na poziomie fizjologicznym, jak i psychologicznym, tak bardzo kobiecego doświadczenia, jakim jest *macierzyństwo*. Jednakże w kontekście ofiarowania samego siebie pojawia się także ludzkie pragnienie stania się matką.

Kto idzie za Panem w życiu zakonnym, nie „rezygnuje” z macierzyństwa na korzyść bezpłodności, ale wybiera ofiarowanie siebie Bogu i braciom, aby również zrealizowało się macierzyństwo, nie polegające oczywiście na noszeniu dziecka we własnym łonie, ale na uczestnictwie w czułości Boga do Jego stworzenia, czułości, która stwarza i która towarzyszy. Dlatego też zakonnica nie czuje się „mniej kobietą”. Wie, że spogląda na nią i przyjmuje ją Miłość tak wielka, że staje się przyjęciem i współczuciem dla innych.

Trzeba podkreślić jeszcze jeden aspekt. W życiu zakonnym pojawia się również wezwanie do *wierności*, które zakłada dynamikę miłości w nieustannym wzrastaniu. Siostra zakonna stara się być wierna przez całe życie Panu, który zawsze dochowuje wierności.

Zakonnica jest świadectwem możliwości i bogactwa miłości wiernej na zawsze: widzieć siostry zakonne zakochane w życiu i własnym powołaniu nawet w wieku osiemdziesięciu lat to znak, że powołanie to nie zabija zdolności do kochania i bycia kochaną, lecz raczej ją rozbudza. To także może wiele powiedzieć dziewczynom i kobietom w dzisiejszych czasach.

## 55. Czy i księża będą mogli się żenić?

*„Również księża będą mogli się żenić, chociaż dopiero w pewnym wieku!” Tak śpiewa Lucio Dalia w piosence „L’anno che verra”. Ale dlaczego nie mogę tego robić teraz? Kto im tego zabrania?*

Ludwik (22 lata)

Drogi Ludwiku,

Kościół wymaga od swoich kapłanów wyboru czystości i celibatu. Nie brak obiekcji w odniesieniu do tego wymogu: na przykład, czy dokonując takiego wyboru, ksiądz nie przeżywa sytuacji, która jest pod względem fizycznym i psychologicznym nienaturalna, szkodliwa ze względu na równowagę i dojrzewanie osobowości ludzkiej? A także: gdyby księża się żenili, czy nie lepiej rozumieliby życie świata, zwłaszcza w aspektach związanych z życiem rodzinnym? Mówi się o kryzysie powołań: czy rozwiązaniem nie byłoby zezwolenie młodym księżom na ożenek? Oczywiście są to poważne pytania, zasługujące na odpowiednią, pogłębioną odpowiedź.

Wybór czystości w naturalny sposób odróżnia osobę od innych, ale nie znaczy to, że znajduje się ona w sytuacji frustrującej czy niedojrzałej. Jeśli decyzja o życiu w czystości wpływa z

pragnienia, by odpowiedzieć na wezwanie Pana, człowiek, którego to dotyczy, znajduje w tym wyborze swoją pełnię i realizację. Poza tym kapłan nie rezygnuje ze swojej seksualności, która przynależy mu w pełni, rezygnuje natomiast z przeżywania jej aspektu genitalnego. Nie może być inaczej, ponieważ akt seksualny jest absolutnie angażujący dla każdego, kto go dokonuje. Powiedzieliśmy wyżej, że w akcie małżeńskim mężczyzna i kobieta, intymnie ofiarowując się sobie nawzajem, stają się jednym ciałem na zawsze i otwierają się na dar życia. Czy mogłoby to być rzeczywistością dla tego, kto postanowił postępować blisko za Chrystusem?

Mówi się także, że jeśli księży by się żenili, mogliby lepiej zrozumieć problemy osób obarczonych rodziną. Czy jednak nie wydaje ci się to trochę absurdalne? To tak, jakby po to, żeby zrozumieć lepiej kogoś, kto pracuje, poszli pracować do fabryki, a żeby lepiej zrozumieć odpowiedzialność tego, kto kieruje przemysłem, stali się przemysłowcami, itd. Aby lepiej zrozumieć tego, kto popełnia błąd, musieliby także błędzić, itd.

W rzeczywistości ksiądz nie musi przeżywać wszystkich doświadczeń świata, aby zrozumieć człowieka: wystarczy, że go wysłucha z wolnym i otwartym sercem. Jego zadanie polega na szukaniu mocnego doświadczenia Boga, aby potem przekazać je każdemu człowiekowi i pomóc mu w pełnym przeżywaniu jego wyborów, jego trudności: w domu, w pracy, w każdej sytuacji.

Są także tacy, którzy uznają, że małżeństwo księży mogłoby zwiększyć liczbę powołań, tak jakby można było zachęcić kogoś do wkroczenia na drogę, eliminując coś, co jest obiektywną przeszkodą, to znaczy bycie samotnym, osamotnienie. Jednak ta propozycja jest tylko kompromisem, który ujmuje wartości wielkiemu wyborowi. Jest to tylko kompromis, który pociągnąłby za sobą wiele innych, sprawiając, że życie kapłana stałoby się czymś coraz mniej znaczącym.

Tu, przy tym punkcie, musimy wyjaśnić, dlaczego Kościół wymaga od swoich sług życia w czystości celibatu. Niektórzy sądzą, że jest to wymóg oparty na konwencji. Nie mieć rodziny oznacza też więcej wolności, aby poświęcić się innym; może się też zdarzyć, że być samotnym znaczy nie zależeć od nikogo, ale i to nie jest prawdziwy powód!

Widzisz, przez sakrament kapłaństwa ksiądz staje się obrazem Chrystusa Pana do tego stopnia, że kiedy dokonuje gestów sakramentalnych, Chrystus działa przez niego: „Ja ci odpuszczam grzechy! Ja cię chrzczę! To jest ciało moje!” - to mówi i sprawia Chrystus poprzez kapłana, który w tym momencie łączy się z Nim w wyjątkowy sposób. Otóż zjednoczenie z Chrystusem nie może się dla kapłana ograniczać do niektórych momentów liturgii, w których działa w osobie Chrystusa, ale musi być kontynuowane w każdej chwili życia, tak aby kapłaństwo było nieustanną reprezentacją Chrystusa, również przez styl życia. Otóż Ewangelia mówi, że Chrystus nie był żonaty, wbrew powszechnemu zwyczajowi w tamtych czasach i w historii Izraela, gdyż chciał poświęcić swoje życie oznajmianiu wszystkim razem i każdemu z osobna miłości Ojca.

Ksiądz, zmagając się z tysiącem trudności, stara się kontynuować dzisiaj tę samą misję Jezusa wśród ludzi i - tak jak Jezus - czuje się tak bardzo zaangażowany w pragnienie oznajmiania prawdy o Ojcu, że nie może się zaangażować w silną i wymagającą relację, jaką jest związek małżeński. Jak widzisz, nie chodzi tu o przepis, który wcześniej czy później będzie mógł zostać zniesiony, ale o pragnienie podążania jak najbliżej za Panem Jezusem.

## 56. Jak żyją zakonnice?

*Niedaleko mojej wsi znajduje się klasztor sióstr żyjących w klauzurze. Nigdy nie wychodzę. Kiedy byłam mała, chodziłam tam z innymi dziećmi. Dlaczego wybrały takie życie? Czy nie mogłyby raczej pracować w szpitalach lub gdzieś indziej? A jeśli chodzi o miłość, to czy im czegoś nie brakuje?*

Droga Jessico,

W twoim wieku na pewno masz plan dnia szczerze wypełniony: szkoła, sport, przyjaciele, telewizja, zawsze masz za mało czasu i za dużo rzeczy do zrobienia. Bardzo często chciałoby się zrobić coś jeszcze, i wtedy jesteśmy niezadowoleni. Nasz świat przyzwyczaił nas do coraz bardziej frenetycznego rytmu, dla którego rezygnuje się z życia naprawdę.

Życie to znaczy zadawać sobie pytania: Kim jestem? Skąd przyszedłem? Dokąd podążam? Po co to robię? Jaki sens ma moja nauka? Co to jest przyjaźń? Stawać w obliczu innych ludzi, a przede wszystkim wobec siebie samego, z pytaniem o sens - to właśnie prowadzi nas do zrozumienia, że „czas” i „miłość” to dwa słowa o bardzo bliskich znaczeniach.

Czas nie jest pojemnikiem; wprost przeciwnie, jest *okazją*, daną mojemu życiu; jest okazją do wzrastania, jest okazją i trzeba z niej skorzystać. Nie ma żadnej różnicy - dla każdego mężczyzny i dla każdej kobiety, zarówno dla ciebie, jak i dla kogoś, kto żyje w klasztorze.

Okazją do czego, jeśli nie do zrozumienia, że nasze życie jest czymś bardzo wielkim, bardzo pięknym, co nie może zostać zmarnowane czy zmarnotrawione, lecz musi być przyjęte i ukochane jak cenny dar? Nie chodzi więc nigdy o to, żeby „spędzić czas”, ale o to, aby żyć w pełni w miejscu, jakie zostało nam dane.

Klasztor nie jest ponurym miejscem jak jakiś budynek, z którego nie można nigdy wyjść.

Kiedy mówisz o tym w ten sposób, wydaje się, że jest to więzienie. Siostry zakonne wybierają wstąpienie do klasztoru ze względu na bardzo wielką miłość, która podpowiada sposób na to, aby być blisko mężczyzn i kobiet w szpitalach - by użyć podanego przez ciebie przykładu - *a tym sposobem jest modlitwa*.

Ty mogłabyś pewnego dnia pomyśleć, choćby dla żartu: „Chciałabym, żeby moje stopy pisały, a moje ręce chodziły”. To byłoby dziwne, prawda? W ciele każda część ma w rzeczywistości swoją funkcję. Spróbuj pomyśleć o nas wszystkich jak o częściach wielkiego organizmu: każdy ma swoje konkretne zadanie; tak jak są osoby, które pracują w szpitalach, są dziennikarze, nauczyciele, lekarze, muzycy, robotnicy, rolnicy, a także ktoś, kto *przede wszystkim się modli*. Nie chodzi tu o to, że ktoś robi więcej, a ktoś mniej. Po prostu jest to zadanie, które wybrały te siostry.

Ale uwaga! Nie należy wyobrażać sobie ich życia jako czegoś monotonnego, jednostajnego, a ich jako osoby oderwane od świata. Modlitwa jest ważnym momentem dnia, ale łączy się z tyloma innymi rzeczami, które normalnie robi się w domu: od nauki po pracę, od wspólnego przebywania do dowiadywania się o wszystkim, co się dzieje w świecie. Jednak ten dom jest, co najistotniejsze, domem *szczególnym*, gdyż Pan jest jego fundamentem i to On wezwał tam nasze siostry.

Życie w klasztorze jest wspaniałe, gdyż Pan stoi w jego centrum, jest sensem wszystkiego; stąd też wynika konieczność modlitwy, która stanowi uznanie tego, że Pan jest „wszystkim” w życiu, i dlatego warto wszystko porzucić i pójść za Nim. Życie sióstr w klauzurze składa się z tych samych elementów, co jakiegokolwiek inne życie, tyle że nie jest to życie jakiegokolwiek...

Być może wiesz, że momenty życia w klasztorze są wyznaczone przez dźwięk dzwonka. Co to oznacza? Jest to wesoły głos, który wzywa i przypomina o powodzie, dla którego się tam jest: o wielkiej miłości do Pana Jezusa i jednocześnie o wielkiej miłości do każdego mężczyzny i do każdej kobiety na świecie. To jest modlitwa. To jest życie sióstr w klauzurze. Jest jednak coś, co przychodzi najpierw: jest to Miłość wypływająca z Pana Jezusa, która czyni miłość, jaką każda z tych sióstr ma do Pana i do bliźniego, miłością prawdziwą. Jak więc myślisz, Jessico, czy nie wydają ci się bardzo bogate w miłość? Czego jeszcze mogłoby im brakować? One są *nieustannym wyzwaniem* dla tych, którzy ciągle jeszcze chcą myśleć o miłości w kategoriach materialnych.



## 57. ZASTANÓWMY SIĘ: Młodzi wobec powołania

„Nie brakuje jednak sprzyjających okoliczności i bodźców, mających wpływ na powstanie i rozwój w sercach młodych ludzi gotowości, a także prawdziwego pragnienia wartości etycznych i duchowych, które ze swej natury przygotowują człowieka do odpowiedzi na łaskę powołania i do złożenia całkowitego daru z siebie dla Chrystusa i Kościoła w kapłaństwie.

Trzeba przede wszystkim podkreślić, że nastąpiło osłabienie pewnych zjawisk, które w niedawnej jeszcze przeszłości powodowały niemało problemów, takich jak: radykalna kontestacja, skłonność do anarchii, utopijne roszczenia, żywiołowe i nieprzemyślane formy socjalizacji, przemoc.

Ponadto trzeba przyznać, że młodzi również dzisiaj, z typową dla siebie energią i entuzjazmem, głoszą ideały zakorzenione w historii: pragnienie wolności, uznanie bezcennej wartości osoby, potrzeba autentyczności i przejrzystości, nowy ideał i styl wzajemnych związków między mężczyzną i kobietą, poszukiwanie z przekonaniem i pasją wizji świata sprawiedliwszego, solidarniejszego i bardziej zjednoczonego, szczerść i dialog ze wszystkimi, obrona pokoju.

Wśród dzisiejszej młodzieży rozwijają się żywo różne formy wolontariatu, dostosowane do najtrudniejszych i zaniedbanych dziedzin życia naszego społeczeństwa. Stwarza on szczególnie ważne perspektywy wychowawcze, ponieważ pobudza i daje oparcie młodzieży w wyborze bardziej bezinteresownego stylu życia, większego otwarcia i okazywania konkretnej solidarności z ubogimi. Ten styl życia ułatwia zrozumienie, pragnienie i przyjęcie powołania do stałej i wyłącznej służby innym, również na drodze całkowitego poświęcenia się Bogu w życiu kapłańskim.

Upadek pewnych ideologii w ostatnich czasach, bardzo krytyczna postawa wobec świata dorosłych, nie zawsze dających świadectwo życia opartego na wartościach moralnych i transcendentnych, doświadczenia rówieśników szukających ucieczki w narkotykach i przemocy - to wszystko w znacznej mierze przyczynia się do tego, że młodzież z całą ostrością stawia podstawowe i nieuniknione pytania o wartości, które rzeczywiście są w stanie nadać pełny sens egzystencji człowieka, cierpieniu oraz śmierci. Wielu młodych odczuwa i wyraża potrzebę religii oraz życia duchowego. Rodzi się w ten sposób pragnienie doświadczenia pustyni i modlitwy, powrotu do bardziej osobistej i stałej lektury Słowa Bożego oraz do pogłębiania wiedzy teologicznej.

Podobnie jak w dziedzinie wolontariatu, obejmującego problemy społeczne, również we wspólnocie kościelnej młodzi stają się coraz bardziej aktywni i zaangażowani. Udzielają się przede wszystkim w różnych stowarzyszeniach, zarówno tradycyjnych, które przeszły odnowę, jak i w nowych. Doświadczenie Kościoła wezwanego do »nowej ewangelizacji« w imię wierności działającemu w nim Duchowi Świętemu, w odpowiedzi na potrzeby świata, który oddalił się od Chrystusa, lecz tak bardzo Go potrzebuje, jak również doświadczenie Kościoła coraz bardziej solidaryzującego się z człowiekiem i z narodami w obronie i promocji godności osoby oraz praw wszystkich ludzi i każdego z osobna - otwierają serca młodzieży i ukazują im fascynujące i pociągające ideały życiowe, które mogą konkretnie realizować w naśladowaniu Chrystusa i w kapłaństwie"

(Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, 9).

## 58. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- Z jakich wartości ludzkich i religijnych może wynikać wybór życia kapłańskiego lub zakonnego?

- Czy istnieją znaki powołania? jakie?
- W jaki sposób wspólnota chrześcijańska, stowarzyszenie, parafia mogą w poważny sposób odnieść się do sprawy powołania, proponować lub wspierać wybór powołania duchownego?

## 11. PRZEKAZYWANIE ŻYCIA

### 59. Środki antykoncepcyjne

*Mimo całej wrzawy wokół środków antykoncepcyjnych, nie czuję się tak dobrze poinformowana, jak - być może - powinnam być... Chciałabym się dowiedzieć, co to są metody antykoncepcyjne? Czy zawsze są pewne? Czy są niebezpieczne dla kobiety?*

Laura (17 lat)

Droga Lauro,

Z samej definicji antykoncepcja jest zapobieganiem lub uniemożliwianiem zapłodnienia, to znaczy spotkania dwóch komórek płciowych podczas stosunku płciowego. Każda z form antykoncepcji jest oceniana w odniesieniu do jej realnej skuteczności w zapobieganiu ciąży za pomocą parametru zwanego wskaźnikiem Pearl'a, który oblicza się na przykładzie stu kobiet stosujących ten środek przez rok: oczywiście im niższy jest wskaźnik Pearl'a, tym wyższa jest skuteczność badanej metody. Metody antykoncepcyjne dzieli się na dwie grupy w zależności od tego, czy są stosowane przez mężczyznę (np. stosunek przerywany, prezerwatywa, środki plemnikobójcze), czy też przez kobietę (kapturki na szyjkę macicy, gąbki dopochwowe, pigułki hormonalne, itd.). Poza skutecznością każdego ze środków, wiele osób zastanawia się także nad ich skutkami ubocznymi - dla mężczyzny i dla kobiety, dla harmonii pary - i przede wszystkim nad znaczeniem moralnym wyboru antykoncepcji.

Dr Maria Luisa Di Piętro<sup>31</sup> zauważa, że środki antykoncepcyjne dane do dyspozycji nastolatkom nie różnią się od tych dla dorosłych i że nie są one całkowicie bezpieczne i nieszkodliwe. Wystarczy pomyśleć o pigułce hormonalnej, dla której wskaźnik Pearl'a wynosi ok. 1%, ale która może wywołać, poprzez inhibicję niedojrzałej jeszcze osi podwzgórze-przysadka mózgowia, nieodwracalną i długotrwałą blokadę owulacji, a co za tym idzie - problem bezpłodności. Estrogeny mogą także wstrzymać wzrost u tych dziewcząt, których rozwój kostny jeszcze się nie zakończył. Są także pewne sytuacje, w których podawanie kobiecie środków hormonalnych jest całkowicie przeciwwskazane.

Prezerwatywy (czy też kondomy) oraz kapturki dla kobiety wykazują mniejszą skuteczność antykoncepcyjną: te pierwsze mają wskaźnik Pearl'a w granicach 7-8%, a ten drugi środek - tylko około 14-15%. I przede wszystkim nie chronią należycie osób przed chorobami przenoszonymi drogą płciową, takimi jak wirus HIV.

Stosunek przerywany jest metodą wysoce nieskuteczną, gdyż już w płynie przed ejakulacyjnym znajdują się plemniki. W pewnym sensie jest on także szkodliwy dla zdrowia kobiety, gdyż w płynie nasiennym zawarte są enzymy, które mają za zadanie przeciwdziałać stanom zapalnym macicy po stosunku.

Poza tymi obserwacjami o charakterze naukowym trzeba przede wszystkim przypomnieć, że antykoncepcja oznacza *świadome odarcie aktu małżeńskiego z jego naturalnego otwarcia na życie* i z jego zdolności prokreacyjnej. „U początków każdej osoby ludzkiej - pisze Jan Paweł II - jest akt stwórczy Boga. Żaden człowiek nie przychodzi na świat przypadkowo; zawsze jest przedmiotem stwórczej miłości Boga. Z tej podstawowej prawdy wiary i rozumu wynika, że zdolność prokreacyjna wpisana w seksualność ludzką jest - w jej najgłębszej prawdzie - współpracą ze stwórczą potęgą Boga. I wynika także, że mężczyzna i kobieta nie są sędziami

tej zdolności, nie są jej właścicielami, lecz są powołani, w niej i poprzez nią, do współuczestnictwa w stwórczej decyzji Boga"<sup>32</sup>.

Kiedy więc akt małżeński zostaje celowo pozbawiony wymiaru prokreacyjnego, *zubaża* to wzajemny dar małżonków i czyni go niekompletnym. Brak im pełnego ofiarowania siebie przez wymiar płodności, to znaczy przez wymiar ojcostwa i macierzyństwa. Nie oznacza to oczywiście, że każdy akt małżeński musi zapoczątkować nowe życie, ale że ma zawierać wiedzę o tych momentach cyklu kobiecego, w których kobieta nie jest płodna, a zatem stosunek intymny, nawet nie prowadząc do poczęcia dziecka, *utrzymuje małżonków w całkowitym oddaniu siebie*, bez jakiegokolwiek sztucznej interwencji związanej z płodnością. Wprost przeciwnie rzecz się ma z wyborem antykoncepcji, który zawiera wolę odebrania sobie lub drugiemu wymiaru ojcostwa lub macierzyństwa, tak że osoba w rzeczywistości nie ofiarowuje siebie w całości i nie otrzymuje drugiego w jego całości.

## 60. Kiedy mamy do czynienia z aborcją

*Co to jest pigułka następnego dnia? Dlaczego się tyle o tym mówi? Czy to rzeczywiście prawda, że środki antykoncepcyjne mogą być równoważne z aborcją? W jakim sensie?*

Anita (19 lat)

Droga Anito,

Sprzedaż „pigułek następnego dnia” nie przestaje wywoływać reakcji zarówno w świecie religijnym, jak i świeckim. Jakiś czas temu Rada Regionu Lazio (Włochy) przyjęła uchwałę, której przedmiotem było w znacznej mierze potwierdzenie - ze słownikiem języka włoskiego w jednej ręce, a z podręcznikami ginekologii w drugiej - aborcyjnego charakteru „pigułki następnego dnia”, aby w ten sposób zwrócić się do Ministerstwa Zdrowia z prośbą o udzielenie poprawnych informacji i zagwarantowanie aptekarzom prawa do niewykonywania niektórych czynności ze względu na przekonania.

Takie zajęcie stanowiska jest znaczące i ważne, gdyż wymaga, aby tak delikatną kwestię rozważano nie z punktu widzenia przesądów czy ideologii, ale biorąc pod uwagę dane naukowe. Podręczniki ginekologii używane przez akademie medyczne stwierdzają, że ciąża zostaje zapoczątkowana poprzez serię zdarzeń, wśród których wyróżnia się ze względu na ważność moment zapłodnienia. Podczas gdy we wszystkich poprzedzających fazach mówi się o gametach płciowych (komórce jajowej i plemniku), po zapłodnieniu mówi się o zygocie: zapłodniona komórka jajowa staje się zygota; podobnie w etapach następnych, aż do stanu blastocysty, gdy zostaje przetransportowana do macicy, gdzie dochodzi do zagnieżdżenia. Zapłodnienie stanowi jakościowy skok, a więc pierwszą i natychmiastową refleksją, jaka z tego wynika, jest to, że środek antykoncepcyjny uniemożliwia zapłodnienie, podczas gdy środki wczesnoporonne mają za zadanie sprawić, że *ciąża nie będzie dalej przebiegać swoim zwykłym torem fizjologicznym*. Środki wczesnoporonne są więc w oczywisty sposób aborcją, doprowadzając do przedwczesnego przerwania ciąży.

Te dane naukowe - o charakterze rozumowym, a nie wyznaniowym! - są podstawą do etycznej oceny „pigułek następnego dnia”, co zostało niedawno autorytatywnie stwierdzone przez Papieską Akademię Życia. Watykański dokument nie zapomina, że jeśli przyjęcie takiej pigułki wyprzedza o kilka dni owulację, to wtedy działa ona jako mechanizm blokujący ten proces, a więc jako środek antykoncepcyjny. Ale dodaje też, że kiedy środek ten „zostaje użyty w ciągu i nie dłużej niż 72 godziny po stosunku płciowym, będącym w domniemaniu stosunkiem płodnym, uruchamia przede wszystkim mechanizm typu przeciwzagnieżdzeniowego, to znaczy sprawia, że ewentualne zapłodnione jajeczko - czyli embriion ludzki, który osiągnął już w tym czasie stadium blastocysty (piąty-szósty dzień po zapłodnieniu), nie zagnieżdża się w ścianie macicy, a to za pomocą mechanizmu zmiany

stanu samej ściany macicy. Wynika z tego jasno, że działanie przeciwwznieźdzeniowe pigułki następnego dnia jest w rzeczywistości niczym innym jak *aborcją przeprowadzoną za pomocą środków chemicznych*. Nie jest koherentne intelektualnie ani uzasadnione naukowo twierdzenie, że nie mamy tu do czynienia z tym samym<sup>33</sup>.

Dane naukowe są jasne i wymagają przyjęcia z uczciwością intelektualną; nie można wprowadzać terminologii zwróconej ku temu, aby „tworzyć sztuczne rozróżnienie wartości między różnymi momentami rozwoju tej samej jednostki ludzkiej. Innymi słowy, nawet jeśli ze względów naukowych może być użyteczne rozróżnienie poszczególnych momentów jednego procesu wzrostu za pomocą umownych terminów - np. zapłodnione jajeczko, zarodek, płód, itd. - to *nigdy nie może być uznane za uprawnione arbitralne decydowanie, że jednostka ludzka ma mniejszą lub większą wartość* - z wynikającymi z tego zmianami co do obowiązku opieki nad nią - *w zależności od stadium rozwojowego, w jakim się znajduje*”<sup>34</sup>.

Uczciwość intelektualna oznacza między innymi, że interwencje człowieka będziemy nazywali po imieniu: podanie końskiej dawki hormonów, dziesięć razy większej niż w przypadku antykoncepcji hormonalnej, wywołuje śmierć embrionu, to znaczy istoty ludzkiej w jej pierwszych fazach rozwoju, poprzez aborcję chemiczną. Ten, kto jest za „pigułką następnego dnia”, wybiera właśnie to.

Ostatnio słyszy się, że w przypadku, jeśli niechciana ciąża wywraca do góry nogami życie młodej matki, „pigułka następnego dnia” jest dobrym rozwiązaniem, które należy powziąć i proponować. Tak, ale za jaką cenę?

>>> Jest pojemnik na makulaturę, jest pojemnik na butelki, ale nie ma pojemnika na dzieci <<<

Uczciwość intelektualna wymaga także koherencji wyborów: zniszczenie istoty ludzkiej w początkowych fazach rozwoju nigdy nie jest uprawnione, ani w sferze zasad teoretycznych, ani tym bardziej w sferze praktyki. Dane naukowe powinny wpływać na kształtowanie sumienia i skłaniać do niewyrażania zgody na pewne praktyki ze względu na wyznawane przekonania. W szczególności personel medyczny chrześcijańskiego szpitala jest powołany do dawania świadectwa koherentnym przekonaniom i do odważnego stawiania po stronie życia. W momencie historycznym, w którym życie nie zawsze cieszy się ochroną państwa, ze strony instytucji, ze strony rodziny, lekarz, a także aptekarz mogą się stać prawdziwymi jego strażnikami.

## 61. Czy naturalne macierzyństwo wychodzi z mody?

*Słyszałam w telewizji, że niektórzy naukowcy pracują nad zbudowaniem organu, w którym mogłoby wzrastać dziecko tak, jak to się dzieje w łonie matki. Czy to prawda? Czy to sprawi, że życie stanie się lepsze, czy gorsze?*

Anna (20 lat)

Droga Anno,

W delikatnej dziedzinie sztucznego zapłodnienia pozostawała jeszcze jedna faza rozwoju embrionu, której nie można było z konieczności powierzyć technice, a mianowicie ciąża. Aż do dnia wczorajszego technika mogła interweniować, aby stworzyć *in vitro* nowe życie ludzkie w różnorodnych formach uzależnionych od pochodzenia komórek płciowych, mogła badać zagadnienia związane z życiem embrionu, ale później musiała jednak odwołać się do kobiety, aby ciąża mogła dojść do skutku. Musiała to być albo matka naturalna, albo inna kobieta, skłonna stać się matką zastępczą. Ale tak było tylko do wczoraj!

Teraz dowiadujemy się, że grupa naukowców z Centrum Medycyny Reprodukcyjnej z Cornell University (USA), pod kierunkiem dr Hung-Ching Liu, skonstruowała pierwszy



sztuczny organ przeznaczony do przyjęcia ludzkiego płodu. Zespół lekarzy zbudował go ze sztucznych tkanek, w które wszczepiono komórki pobrane z endometrium, to znaczy z tkanki pokrywającej wewnętrzne ściany macicy. Rozmnożyły się one, tworząc środowisko zbliżone do naturalnego. W sztucznym organie, odżywianym odpowiednimi substancjami, umieszczono embrion w stadium blastocysty i obserwowano jego rozwój przez tydzień. Metoda będzie musiała być udoskonalona, zanim otrzyma się organ zdolny zastąpić łono matczyne: potrzeba na to jeszcze pięciu, a może dziesięciu lat. Jednakże nie trudno już teraz przewidzieć słabość założeń kulturalnych prezentowanych przez tych, którzy wspierają podobną inicjatywę: jeśli ostatecznym celem miałyby być niesienie pomocy kobietom, które nie mogą począć dziecka w sposób naturalny z powodu uszkodzeń macicy, to trzeba się zastanowić nad zastosowanymi w tej sytuacji środkami.

Najpoważniejszą sprawą jest wykorzystanie embrionów w celu określenia własności odżywczych sztucznego organu i ich usunięcie po sprawdzeniu wysuniętych hipotez.

Czytamy, że eksperyment przeprowadzany w Cornell University został celowo przerwany przez badaczy po upływie tygodnia; trzeba mieć *jasną świadomość*, że to przerwanie nie oznacza nic innego, jak zagładę istoty ludzkiej w początkowej fazie rozwoju, to znaczy aborcję.

Czytamy też, że embrion pochodził z przeprowadzonego uprzednio sztucznego zapłodnienia; trzeba mieć *jasną świadomość*, że jest to jedna spośród wielu istot ludzkich, które zostały porzucone przez biologicznych rodziców, gdyż przestały być potrzebne czy konieczne do zadowolenia ich pragnienia posiadania dziecka. Są poważne wątpliwości co do dobra, a jeszcze bardziej co do konieczności prowadzenia badań oznaczających takie koszty w postaci ludzkiego życia.

Trudno w tej chwili określić, w jaki sposób stosowano by sztuczną macicę: czy byłby to organ do wszczepienia w łono matczyne, czy też byłoby to coś całkowicie sztucznego, zdolnego do wydania na świat dziecka? Te pytania są do tego stopnia futurystyczne, że obecne badania nie potrafią na to odpowiedzieć.

Przypuszczamy jednak, że taki rozwój medycyny reprodukcyjnej będzie miał niemożliwe do pominięcia konsekwencje na planie podstawowej relacji między płodem a matką. Wiemy, że *życie prenatalne* jest wypełnione wiadomościami przekazywanymi wzajemnie przez dziecko i matkę, do tego stopnia, że mówi się o doświadczaniu związku przez płód. Jeśli natura to przewidziała, to czy usunięcie tego związku nie byłoby ze szkodą dla człowieka, który ma się narodzić?

Raz jeszcze powinniśmy tu przypomnieć, że *nie wszystko, co jest technicznie możliwe, jest również etycznie dopuszczalne*, gdyż człowiek ma w sobie coś więcej niż mechanizm. Być może, są tacy, którzy sądzą, że zbudowanie sztucznej macicy oznacza przygotowanie części zamiennej dla organu, który przestał działać. Ale nawet jeśli udałoby się osiągnąć taki poziom techniki, że umożliwiłby on skonstruowanie doskonale działającego organu biologicznego, sprawniejszego nawet niż organ kobiety, nie będziemy nigdy mogli - i tego jesteśmy pewni - stworzyć sztucznego systemu, który zastąpi *duchowe relacje osoby*, relacje podstawowe dla całego doświadczenia ludzkiego od samych jego początków.

Należy reagować w obliczu badań redukujących coraz bardziej osobę do zespołu części zamiennych i niezdolnych do odczytania jej transcendencji, jej duchowego znaczenia i osobistego wymiaru pewnych funkcji, takich jak prokreacja i macierzyństwo. Należy *odrzuć* ideę, że taka nauka może stanowić realną pomoc dla ludzkości, a w szczególności dla kobiet, które nie mogą począć dziecka w sposób naturalny. Być może, jeśli spojrzeć na to bardziej realistycznie, cała sprawa zdradza raczej ambicje zespołu medycznego, pragnącego osiągnąć coś, czego nikt wcześniej nie osiągnął. Tak, to odwieczne pragnienie zdobycia sławy!

## 62. Metody naturalne



*Na czym polega różnica między metodami antykoncepcyjnymi a metodami naturalnymi? Nie rozumiem, dlaczego Kościół i religia upierają się przy tym, żeby potępiać prezerwatywy! Czy to nie jest sprzeczność, że Kościół zabrania środków antykoncepcyjnych, a potem zgadza się na metody naturalne, które są o wiele mniej skuteczne?*

Luiza (19 lat)

Droga Luizo,

Ważne, żeby wprowadzić tu rozróżnienie między antykoncepcją i metodami naturalnymi. Pierwsza jest *środkiem*, to znaczy technicznym instrumentem, służącym do osiągnięcia celu: nie mieć dziecka. Z drugiej strony mówimy o *metodzie*, gdyż jest to droga, poprzez którą osiąga się pewien cel.

Metody naturalne są drogą, którą przemierza para małżeńska, aby *dowiedzieć się*, w które dni miesiąca kobieta jest płodna, a w które dni nie jest. Następnie para, która decyduje się na metody naturalne, wie dokładnie, w których dniach poczęcie jest możliwe i w których dniach nie. Para małżeńska dzięki temu nie obawia się własnej płodności, gdyż zna jej rytmy. Zresztą głęboka postawa małżonków pozostaje ta sama - jest nią otwarcie na życie: ewentualne poczęcie dziecka nie byłoby nigdy nieszczęściem dla tej rodziny.

Środki antykoncepcyjne są natomiast drogą, na której pomija się wiedzę o własnym ciele i własnej płodności. Ten, kto ich używa, nie zna rytmu płodności, ale postępuje na oślep i - paradoksalnie - kobieta używa środków antykoncepcyjnych także wówczas, gdy nie jest płodna. A przede wszystkim, mentalność towarzysząca antykoncepcji wyraża głębokie *zamknięcie* na życie ludzkie i poszukiwanie pewności, aby możliwe jak najskuteczniej wykluczyć ewentualną ciążę.

Antykoncepcja i metody naturalne mogłyby, na pierwszy rzut oka, wydać się podobne w zakresie celów, do jakich zmierzają: chodzi o uniknięcie kolejnej ciąży. Ale w rzeczywistości są zupełnie różne! Ten, kto wybiera metody naturalne, przeżywa z odpowiedzialnością własny wymiar seksualny, patrzy z uwagą na dar płodności, nie uznaje, że ewentualne nowe życie byłoby nieszczęściem.

Racje moralne prowadzące do wyboru metod naturalnych należą do sfery *teologii* i do sfery *antropologii*. Te pierwsze naświetlają w pełni znaczenie działalności generatywnej mężczyzny i kobiety, działalności, którą słusznie nazywamy *pro-kreacją*. Zdolność prokreacyjna jest współpracą z mocą stwórczą Boga, który w miłości powołuje każdego człowieka do istnienia. W prokreacji mężczyzna i kobieta nie są sędziami ani absolutnymi panami, ale uczestniczą w stwórczym akcie Boga. W przeciwieństwie do tego, antykoncepcja jest znakiem absolutnej woli decydowania o przyjściu na świat człowieka.

Racje te należą także do sfery *antropologicznej*, gdyż dotyczą prawdy aktu małżeńskiego, będącego znakiem ofiarowania się małżonków sobie nawzajem i nowemu życiu.

Nierozerwalność aspektu jednoczącego i prokreacyjnego zasadza się na powołaniu osoby do stawiania się darem bez ograniczeń. Przypomina o tym Jan Paweł II: „W akcie, który wyraża ich miłość małżeńską, małżonkowie są powołani do uczynienia z samych siebie daru jedno dla drugiego: nic z tego, co stanowi część ich istoty jako osoby, nie może być wykluczone z tego daru”<sup>35</sup>.

Akt antykoncepcji wprowadza natomiast zasadnicze ograniczenie do tego wzajemnego ofiarowania i wyraża obiektywną odmowę ofiarowania drugiemu *całego* dobra kobiecości lub męskości.

I jest jeszcze jedna istotna różnica. Metody naturalne nie tylko oznaczają pełne poszanowanie prawdy moralnej, ale uczą także *stylu życia* pary małżeńskiej; w ten sposób mężczyzna uczy się przyjmowania kobiety w pełni, również w jej wymiarze fizycznym i biologicznym. Cykl

staje się nie tylko sprawą kobiety, ale rytmem biologicznym przyjmowanym i przeżywanym we dwoje.

Powstrzymywanie się w pewnych momentach od stosunków małżeńskich pozwala także parze na okazywanie w inny sposób miłości małżeńskiej, wzrastającej w pewnych wymiarach, o których często łatwo zapomnieć, takich jak wzajemne słuchanie, modlitwa, pomoc w różnych okolicznościach życiowych, itd.

Nie jest więc wcale przesadą uznać, że metody naturalne prowadzą parę małżeńską ku przeżywaniu *miłości prawdziwszej i bardziej odpowiedzialnej, gdyż mniej instynktownej*. W ten sposób stają się one autentyczną ludzką i chrześcijańską drogą, wypełnioną każdego dnia łaską, jaką Bóg obdarza wszystkich ludzi.

Na koniec, droga Luizo, ostatnia uwaga. Metod naturalnych nie można się uczyć samemu, ale z pomocą osób specjalizujących się w wiedzy o rytmie biologicznym kobiety. Są one w stanie pomóc kobiecie i parze w poprawnym zidentyfikowaniu właściwego każdej z nich cyklu płodności.

Ta nauka nie powinna być odkładana na okres po ślubie. Każda dziewczyna może się zwrócić do właściwego ośrodka, nawet nie planując małżeństwa. Jest to poznanie samej siebie, które wzbogaca osobę.

Poza tym, i co jest bardzo ważne, metody naturalne mogą być praktykowane z łatwością, jeśli zarówno mężczyzna, jak i kobieta są wdrożeni do samokontroli i do ofiarowywania siebie drugiemu i jeśli nie kierują się poszukiwaniem egoistycznej przyjemności. Innymi słowy, jeśli poznają i doceniają cnotę czystości, która jest siłą wyzwalającą miłość.

### 63. „Choroba wieku”

*Czym w rzeczywistości jest AIDS, o którym wszyscy mówią jako o chorobie wieku? jak się ona przenosi i jakie są właściwe środki zapobiegawcze, które należy stosować, aby jej uniknąć?*

Łukasz (18 lat)

Drogi Łukaszu,

AIDS jest chorobą wywołaną przez wirus HIV (*Human Immuno-Deficiency Virus*), zidentyfikowaną w roku 1981. Cechą charakterystyczną tego wirusa jest to, że staje się częścią kodu genetycznego komórek ludzkich i niszczy ich mechanizmy obrony przed innymi chorobami. Skutki tego są tragiczne. W chwili obecnej badacze mają nadzieję na zwalczenie choroby dzięki odkryciu szczepionki prewencyjnej, a następnie leku przeciw-wirusowego. Wirus znajduje się w komórkach, w wydzielinie pochwowej, w płynie nasiennym, we krwi, a także w mleku matki.

W jaki sposób choroba się rozprzestrzenia? Według opinii Światowej Organizacji Zdrowia (1991) udokumentowano przekazywanie wirusa poprzez stosunek płciowy osób zakażonych, transfuzję krwi lub osocza bądź też czynników krzepnięcia krwi pobranych od osób zakażonych; zakażona matka może przekazać chorobę dziecku podczas ciąży, w momencie porodu i podczas karmienia piersią.

Wirus HIV nie jest przekazywany poprzez inne płyny biologiczne, takie jak pot, ślina bez krwi, łzy, itp. i nie istnieje ryzyko infekcji w sytuacji wspólnego zamieszkiwania rodzinnego, kontaktów szkolnych lub zawodowych z osobami zainfekowanymi lub chorymi.

Epidemiolodzy wykluczają ponadto możliwość zarażenia przez wspólne użytkowanie urządzeń sportowych lub basenów, jak i za pośrednictwem zwierząt domowych.

Objawy są bardzo zróżnicowane, gdyż wiążą się z tak zwanymi infekcjami oportunistycznymi, a więc należy zachować wielką ostrożność w ich definiowaniu.

Ważniejsze od objawów są tak zwane *sytuacje ryzyka*: narkomania, homoseksualizm,

prostytycja, stosunki płciowe z osobami, których nie zna się dobrze. Po kilku tygodniach od infekcji obrona immunologiczna zarażonej osoby mobilizuje się, wzrasta liczba przeciwciał i ilość wirusa się zmniejsza. W tej fazie mogą powiększać się węzły chłonne, można też nie zauważyć nic szczególnego i infekcja ciągnie się dalej, choć dana osoba nie jest tego świadoma.

Po dłuższym lub krótszym okresie bezobjawowym równowaga się załamuje i wywiązuje się AIDS, czemu towarzyszy stopniowe zanikanie mechanizmów obronnych organizmu. Teraz chory jest pozbawiony ochrony przed czynnikami zakaźnymi, które nazywamy oportunistycznymi, gdyż korzystają one z okazji, jaką jest brak mechanizmów obronnych organizmu. Często pojawiają się pierwsze objawy, takie jak gorączka, zmęczenie, chudnięcie, itp. W tym momencie wyłania się poważna odpowiedzialność moralna: osoba, która przeżyła sytuację ryzyka, powinna zwrócić się do lekarza, aby poprosić o wykonanie odpowiednich testów laboratoryjnych. Jeśli pierwsze badanie wykryje obecność przeciwciał wirusa HIV, osobę tę określa się jako seropozytywną. Po pewnym czasie, różnym u poszczególnych osób, seropozytywność przekształca się w AIDS, czego skutki są śmiertelne. Są osoby seropoztywne przez wiele lat, u których dzięki odpowiedniemu leczeniu lub ścisłemu zachowaniu określonego trybu życia udało się zahamować namnażanie się wirusa i u których nie doszło do przejścia w fazę AIDS.

Jakie są możliwości *zapobiegania*? Prawdziwe zapobieganie polega na właściwym informowaniu, zwłaszcza o sytuacjach wiążących się z największym ryzykiem i o odpowiednim stylu życia. Kategoriami osób, które są najbardziej narażone, są ci wszyscy, którzy prowadzą nieodpowiedzialny tryb życia: narkomani, homoseksualiści, prostytutki, ci wszyscy, którzy nie znają dobrze osoby, której powierzają swoje ciało. Inną grupą ryzyka są hemofilicy i osoby korzystające z transfuzji krwi: w większości krajów europejskich krew i preparaty na bazie krwi są ściśle kontrolowane, ale istnieje faza rozwoju wirusa zwana „oknem”, w ciągu której nie pojawiły się jeszcze przeciwciała, a więc nie można zdiagnozować seropozytywności.

Wreszcie wśród ofiar choroby jest też pewna liczba dzieci urodzonych przez seropoztywne matki.

Wyczerpująca informacja musi ponadto zaznaczyć, że stosowanie prezerwatyw, w przeciwieństwie do tego, co twierdzi *nieodpowiedzialna reklama*, nie jest wcale w pełni skutecznym środkiem, gdyż wirus wykazuje zdolność do przenikania poprzez pory lateksu, z którego zrobiona jest prezerwatywa; w środowiskach naukowych mówi się o 10-15% nieskuteczności<sup>36</sup>.

Wszystkie te dane zmuszają do przyjęcia określonego stylu życia, w którym unika się wszelkich sytuacji ryzyka i przeżywa się uporządkowane zachowania seksualne ze świadomością, że seksualność ludzka jest dobrem, o które należy się troszczyć i które należy ofiarowywać.

#### **64. ZASTANÓWMY SIĘ: Jakie wartości łączą się z przekazywaniem życia?**

„Przygotowanie do małżeństwa jest okazją do ponownego wyłożenia w pozytywny i motywujący sposób podstawowych wartości ludzkiej i chrześcijańskiej wizji etycznej: życia jako wspaniałego daru dobrego Boga; miłości jako zdolności do wyjścia poza samego siebie, jako daru do harmonijnego wzrastania; cielesności i seksualności jako języka, sposobu komunikowania i ujawniania najgłębszej istoty osoby; wierności, jedności, czystości w narzeczeństwie, wraz z duchową strażą i samokontrolą, jakiej te cnoty wymagają.

W kwestii odpowiedzialnego rodzicielstwa pierwszą i najważniejszą decyzją moralną jest ta, na mocy której małżonkowie mówią »tak« lub »nie« wobec ich powołania do tego, by

być »współpracownikami miłości Boga stwórcy i niemal jego wykonawcami w dziele przekazywania życia ludzkiego i jego kształtowania". To powołanie odwołuje się do otwartej na międzyosobowy dialog relacji między małżonkami i Ojcem, owocem Ducha świętego, łaską Chrystusa, którego obraz odbija się w naturze i w godności osoby ludzkiej. Nie może to być przyczyną lęku, lecz powodem do ufności. Bóg jest Panem życia, a zatem życie nie rodzi się z bezosobowej gry przypadku, ale z Jego woli i Jego mądrości. Bóg jest w związku przymierza z człowiekiem, nie dąży do podporządkowania go czy rywalizacji. Bóg chce dla osób i dla par małżeńskich wyłącznie pełnego rozwoju, jaki jest dla nich konkretnie dostępny.

W tej właśnie perspektywie ufności należy ilustrować kryteria, jakie powinny prowadzić małżonków do tego, by nie kierowali się własną samowolą, ale kształtowali w sobie sumienie, »właściwy osąd«, aby dzięki niemu urzeczywistnić ich zadanie prokreacji »z hojną, ludzką i chrześcijańską odpowiedzialnością«. Ilustracja wartości i wymagań wynikających z poznania cielesności i naturalnych rytmów płodności powinna motywować i zachęcać do nieustającego wysiłku moralnego zgodnego z mądrym i pełnym miłości planem Boga zarówno poszczególne osoby, jak i pary budujące się duchowo dzień po dniu.

Wierność prawdzie Boga i miłość do ludzi wymagają wpojenia wszystkim narzeczonym świętej wartości istoty ludzkiej od chwili poczęcia. Już od tego momentu jest ona obdarzona własną indywidualnością genetyczną; przede wszystkim utrzymuje już dialog z Bogiem, jest obecna w Jego kochającej myśli i w coraz silniejszej relacji z matką, a następnie z parą rodziców. Usunięcie jej z należącego miejsca, nawet wówczas, gdy jest to legalne, stanowi zabójstwo. Nawet jeśli wydaje się ona chora lub wymaga leczenia, dobro matki i dobro niej samej wymaga, aby to leczenie podjąć. Dziecko w łonie matki jest już podmiotem" (Komisja Episkopatu Włoch do spraw Świeckich i Rodziny, *La preparazione dei fidanzati al matrimonio e alla famiglia* [Przygotowanie narzeczonych do małżeństwa i do rodziny], 47).

### 65. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Żyjemy w społeczeństwie, w którym myśl o dzieciach częstokroć budzi lęk. Dlaczego?*
- *Jak ci się wydaje, jakie są zasadnicze kryteria, właściwe wybory, postawy, które powinienś/powinnaś stosować już dziś, aby w przyszłości przeżywać odpowiedzialne ojcostwo/macierzyństwo?*
- *Każde życie jest święte, gdyż jest cudem. Czy wciąż jeszcze umiemy się zachwycać rodzącym się życiem?*

## 12. CZY RELACJA MĘŻCZYZNA - KOBIETA JEST JUŻ NIEMODNA?

### 66. Homoseksualizm

*Dlaczego Kościół i społeczeństwo wciąż jeszcze nie chcą uznać homoseksualizmu? Jaka jest różnica między relacją heteroseksualną a homoseksualną? Jeśli dwie osoby się kochają, to czy nie mogą robić tego swobodnie? Czy stosunek płciowy jest czymś całkowicie różnym w przypadku dwóch mężczyzn lub dwóch kobiet?*

Jan (20 lat)

Drogi Janie,

Nasze społeczeństwo jest silnie zdominowane przez kulturę, w której centrum coraz silniej znajduje się seksualność i jej manifestacje, a więc to normalne, że coraz częściej stawia się pytania o kondycję homoseksualną.

W tym zakresie trzeba sobie jednak *wiele wyjaśnić*, nawet jeśli wymaga to znacznego wysiłku. Przede wszystkim chcemy odrzucić podział osób ze względu na ich orientację seksualną; w ten sposób bylibyśmy albo heteroseksualistami, albo homoseksualistami: ten podział jest wysoce redukcjonistyczny, gdyż ujmuje mężczyznę i kobietę wyłącznie w odniesieniu do jednego wymiaru.

My natomiast uznajemy *prymat osoby nad seksualnością*, tak jak to się pojawia w tekście biblijnym: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Bez wątplenia wynika z tego, że seksualność nie jest czymś zewnętrznym wobec osoby ani czymś dodanym do niej w późniejszym etapie, ale wchodzi w zakres jednego i wyłącznego gestu Boga Stwórcy; *seksualność należy więc konstytutywnie do osoby*, sytuując się nie na linii „mieć”, ale na linii „być”. Osoba nie może zaistnieć w żaden inny sposób niż jako istota płciowa.

Jeśli jest to prawdą, to nie można zapominać, że afirmacja człowieka jako istoty stworzonej *na Boży obraz* jest czymś pierwotnym w stosunku do afirmacji jego *męskości* lub *kobiecości*. Osoba stworzona przez Boga zawiera płeć jako cechę konstytutywną, ale nie wyczerpuje się w niej.

Kongregacja Nauki Wiary przypomina: „Osoba ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, nie może być określona w sposób adekwatny przez redukcyjne odniesienie tylko do wymiaru płciowego. Jakakolwiek osoba żyjąca na ziemi ma osobiste problemy i trudności, ale także możliwości rozwoju, środki, talenty i własne dary. Kościół stwarza ów kontekst, którego głęboką potrzebę odczuwa się w dzisiejszych czasach, w trosce o osobę ludzką, właśnie wtedy, gdy odrzuca pojmowanie osoby ludzkiej jako istoty »heteroseksualnej« czy »homoseksualnej« i podkreśla, że każdy człowiek ma tę samą podstawową tożsamość: bycia stworzeniem, a przez łaskę dzieckiem Bożym i dziedzicem życia wiecznego”<sup>37</sup>.

W tym momencie należy sprecyzować, jakie jest *właściwe miejsce* seksualności w osobie. Jest to temat, nad którym już się zastanawialiśmy wyżej; wystarczy w tym miejscu przypomnieć, że jeśli seksualność jest podstawowym komponentem osobowości, jej sposobem istnienia, przejawiania się, komunikowania z innymi, odczuwania, to jest także sposobem przeżywania miłości ludzkiej zgodnie z pierwotnym zamierzeniem Boga Stwórcy. Seksualność mężczyzny i kobiety zawiera od samego początku *atrybut oblubieńczy*, przez który manifestują oni swoją miłość.

Jan Paweł II przypomina: „W swej najgłębszej rzeczywistości miłość jest istotowo darem, a miłość małżeńska, prowadząc małżonków do wzajemnego »poznania«, które czyni z nich »jedno ciało«, nie wyczerpuje się wśród nich dwojga, gdyż uzdalnia ich do największego oddania, dzięki któremu stają się współpracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej. W ten sposób małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość - dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa”<sup>38</sup>.

W tej perspektywie z moralnego punktu widzenia należy przypomnieć, że akty właściwe życiu seksualnemu i małżeńskiemu są dobre nie tylko po prostu ze względu na intencje tych, którzy do nich przystępują, lecz z powodu tych wszystkich obiektywnych kryteriów, jakie przytoczyliśmy wyżej: pozwalają małżonkom ofiarować siebie w sposób całościowy, stając się w pełni obrazem Boga, otwierając się na ludzką prokreację.

Wynika z tego, że akty homoseksualne są *obiektywnie niezdolne* do urzeczywistnienia tego całościowego oddania i otwarcia na życie. Chodzi tu o coś więcej niż o - jak to określasz - swobodę kochania się: chodzi tu o odpowiedzialne przyjęcie pewnego projektu.



## 67. Co można zrobić?

*Jakie są przyczyny homoseksualizmu? Czy homoseksualizmowi można zapobiec? I jak się z niego wydobyć?*

Paweł (20 lat)

Drogi Pawle,

Geneza homoseksualizmu to bardzo złożona kwestia. Zdaniem Freuda, homoseksualizm męski opiera się na jasno określonym zespole trzech czynników: przywiązania do matki, narcyzmu i lęku przed kastracją. Trwała fiksacja związana z matką skłania dziecko wychodzące z okresu dojrzewania do poszukiwania przedmiotu miłości, w którym mogłoby odnaleźć samego siebie, przedmiotu, który mógłby je obdarzyć miłością analogiczną do matczynej, ale matka jest przedmiotem zakazanym - ze względu na konflikt z ojcem - z czego wynika rezygnacja ze wszelkiego pożądanego z kobietą.

Psychopatolog G. Zuanazzi dodaje, że - nawet pomijając hipotezę Freuda - istnieją bez wątpienia pewne rodzaje *dynamiki rodzinnej*, mogące wpływać na rozwój osobowości we wczesnych stadiach<sup>39</sup>. Nie tylko postać jednego rodzica, lecz raczej relacja między obiema figurami rodzicielskimi może stanowić uwarunkowanie sprzyjające rozwojowi homoseksualizmu, gdyż jedno z rodziców zyskuje znaczenie w ramach relacji do drugiego i w zależności od tego, jak to drugie daje to do zrozumienia dziecku.

Do czynników rodzinnych należy dodać również czynniki *społeczne*, takie jak na przykład mody kulturalne, skłaniające się ku zatarciu wszelkich różnic między obiema płciami: mądry wychowawca jest natomiast powołany do pomocy dziecku i nastolatkowi w wypracowaniu charakterystycznych cech własnej płci. Dziecko powinno umieć jasno rozróżnić rolę męską od kobiecej, aby móc wpisać się w jedną bądź w drugą, w zależności od tego, czy jest chłopcem, czy dziewczynką.

Jeszcze innym czynnikiem są *zmiany* w relacjach między mężczyzną i kobietą związane z emancypacją; homoseksualizm może być w tym kontekście widziany jako ucieczka ze strony mężczyzny i jako protest ze strony kobiety. Również *traumatyczne doświadczenia* w okresie dojrzewania mogą prowadzić do niedojrzałości emocjonalnej, lęku przed życiem płciowym, przed macierzyństwem, itp.

Nierzadko jedną z przyczyn może być także *inicjacja* nastolatków dokonana przez dorosłych bądź rówieśników; jest to jakby wejście do kondycji homoseksualnej. Badacze zwracają uwagę na łatwość, z jaką niektórym kobietom udaje się uwieść nieletnie dziewczęta i - z drugiej strony - na zaangażowanie i zręczność, z jaką homoseksualni mężczyźni uwodzą nastolatków płci męskiej.

Należy wreszcie wspomnieć o tezie dotyczącej *biologicznego podłoża* homoseksualizmu, rozwiniętej dzięki badaniom genetycznym. Zdaniem niektórych naukowców (Dean Hamer) znaczny odsetek braci homoseksualistów (33 na 40 badanych par) ma identyczny pod względem genetycznym obszar położony w dłuższym ramieniu chromosomu X. W rzeczywistości jednak zarówno te, jak i pozostałe badania *wymagają jeszcze potwierdzenia i pogłębienia*.

Podsumowując, można powiedzieć, że przyczyna homoseksualizmu leży w całym zbiorze czynników: wolno nam przypuszczać, że pewną rolę odgrywa obecność predyspozycji biologicznych leżących u podstaw zachowań seksualnych, ale sposób, w jaki te predyspozycje zostają zrealizowane, jest uzależniony w dużej mierze od wpływu otoczenia wywieranego na konkretną jednostkę.

Poza tym, dobrze jest zachować wielką ostrożność, by nie mylić z homoseksualizmem pewnych postaw psychiczno-emocjonalnych typowych dla nastolatków, zwanych fazą homoerotyczną. Chodzi tu w rzeczywistości o pewną fazę indywidualnego rozwoju, którą

każdy nastolatek wcześniej czy później przeżywa. Ten etap charakteryzuje się pierwszym otwarciem nastolatka ku innym, ale ponieważ osoby przeciwnej płci wydają się zbyt „obce”, choć pociągające, nastolatek z obawy przed odrzuceniem woli otworzyć się wobec kolegów tej samej płci. Jest to etap przyjaciela/przyjaciółki od serca, osoby tej samej płci. Niekiedy ta relacja może się zabarwić konotacją uczuciową, ale ważne, by nie mylić tego wszystkiego z pożądaniem homoseksualnym.

Kiedy nastolatek przeżywa fazę homoerotyczną, rodzice są powołani do tego, by okazywać wobec dziecka wzajemny szacunek do siebie, a wychowawcy powinni *przedstawiać w pozytywnym świetle talenty i zdolności przeciwnej płci*. Ułatwia to młodemu człowiekowi odkrycie tej przeciwnej płci jako wartości i sprzyja otwarciu się ku niej, aby w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa fiksacji, blokady uniemożliwiającej przekroczenie tej fazy i dalszy rozwój nastolatka ku dojrzałości seksualnej.

W wieku dorosłym jedynym rodzajem terapii, jaka może się poszczycić wartościowymi rezultatami, jest, według opinii A. Dede, ta, która wychodzi od chrześcijańskiej wizji personalistycznej człowieka, stworzonego wraz z określoną godnością i określonym projektem życia. Niejednokrotnie stawianym tu problemem jest nie to, by umożliwić homoseksualiście nawiązanie relacji heteroseksualnej, ale przede wszystkim to, by *pomóc mu w podjęciu wyboru zaniechania realizacji aktów homoseksualnych*.

## 68. Proszą o dziecko

*Dlaczego dwie osoby homoseksualne nie mają prawa do adoptowania dziecka? Czy trzeba nadal rozumieć rodzinę w tradycyjnych kategoriach? Jakie problemy natury społecznej i mentalnej może napotkać dziecko adoptowane przez dwie osoby homoseksualne?*

Emilia (18 lat)

Droga Emilio,

W dzisiejszych czasach tyle się mówi o prawach... o prawie do pracy, o prawie do zasiłku, o prawie do tego, żeby mieć samochód, itd. Ale czy można mieć prawo do dziecka, niezależnie od tego, kto miałby z takiego prawa korzystać?

Z samej natury rzeczy *nie można nikomu przyznać prawa do posiadania innej osoby*, gdyż wszyscy jesteśmy równi i nikt nie może być uznany za rzecz; jest to jednakowo ważne dla wszystkich, a w szczególności dla najbardziej słabych i kruchych, tak jak dziecko.

Czy rodzice mają prawo mieć dziecko? Oczywiście, że nie! *Oni przyjmują dziecko jako dar o równej im godności* i starają się kochać je i szanować. Jeśli nawet milcząco zakładałoby się prawo do posiadania dziecka, byłby to tylko pierwszy krok do kolejnych pretensji w stosunku do niego, do dokonywania za nie wszystkich wyborów, do tego, żeby nie uznawać w nim kogoś, kto niesie całkowicie nowy projekt, z wielu względów różniący się od projektu rodziców.

Powinniśmy raczej mówić o *prawie dziecka* do przyjęcia przez rodzinę, która będzie je kochać i która będzie umiała je wychowywać w warunkach zróżnicowania postaci rodzicielskich. *Zadanie wychowania musi być dzielone przez ojca i matkę*, gdyż w swojej odmienności uzupełniają się i wspomagają nawzajem, ofiarowując w ten sposób pełną wizję życia. Nie są po prostu nauczycielami, których łatwo można zastąpić, lecz osobami, które przede wszystkim kochają dziecko i rozwijają swoją działalność wychowawczą w bogactwie miłości ojcowskiej i matczynej.

Dlatego też jest czymś naprawdę słusznym i potrzebnym, żebyśmy - jak to określasz - nadal rozumieli rodzinę w tradycyjnych kategoriach i żebyśmy starali się o to, aby każde dziecko miało taką rodzinę, również dzięki możliwości adopcji.

*Właściwą perspektywą jest więc nie korzystanie przez dorosłego z prawa, ale raczej punkt widzenia dziecka i jego naturalnych wymagań. Przypomina o tym Kościół: „Związek matki z poczętym oraz niezastąpiona funkcja ojca sprawiają, że jest czymś koniecznym, by noworodek został przyjęty w rodzinie gwarantującej mu, o ile to możliwe i w zgodzie z prawem naturalnym, obecność matki i ojca. Jako para małżeńska, z właściwymi jej cechami, mogą oni począć i wychować dziecko. Ma ono zatem prawo do tego, by być przyjęte, kochane i uznane w rodzinie”<sup>40</sup>.*

Kościół uznaje, że nadrzędnym dobrem, o jakie należy się troszczyć, jest dobro dziecka: „W świetle tego nadrzędnego interesu należy zaakcentować kategoryczne odrzucenie tego, by związki faktyczne, w szczególności jeśli chodzi o związki osób tej samej płci, mogły wiązać się z prawem do adopcji. W takim przypadku harmonijne wychowanie dziecka poniosłoby bardzo poważną szkodę”<sup>41</sup>.

Jakie problemy może napotkać dziecko, któremu brakuje ojca lub matki i które ma za to dwóch ojców lub dwie matki? Przede wszystkim zabraknie mu doświadczenia *wzajemnego uzupełniania się rodziców*, obecności, tak różnej, lecz równie ważnej, matki i ojca, ich miłości tak różnej, lecz zarazem niezbędnej do harmonijnego rozwoju osobowości. Erich Fromm poświęcił liczne stronicie temu zagadnieniu, opisując uzupełnianie się miłości ojcowskiej i matczynej oraz ukazując, w jaki sposób *osoba dojrzała* jest tą, która łączy postać ojcowską i matczyną: „Ten rozwój - od przywiązania do matki do przywiązania do ojca i ostatecznej syntezy obu uczuć - stanowi podstawę zdrowia psychicznego i dojrzałości”<sup>42</sup>.

## 69. Odrzucamy wszelkie wykluczenie i dyskryminację

*Często się słyszy, że Kościół odrzuca homoseksualistów. Czy to prawda? Jaką winę ponoszą te osoby wobec Boga? Co powinny robić, aby żyć zgodnie z nauką Kościoła?*

Rita (18 lat)

Droga Rito,

Tocząca się obecnie dyskusja wokół sytuacji homoseksualistów jest naprawdę żarliwa i obfitująca w polemiki. Istnieją bardzo prężne stowarzyszenia homoseksualistów żądające przyznania im wielu praw - na przykład uznania statusu pary homoseksualnej czy prawa do adoptowania dzieci - i wydaje się, że ich zdeklarowanym przeciwnikiem jest Kościół katolicki. Mieliśmy tego dowody w postaci manifestacji Gay Pride podczas Jubileuszu. Ale czy tak jest naprawdę?

W rzeczywistości Kościół naucza, że należy unikać wszelkiej dyskryminacji w odniesieniu do osób homoseksualnych. Możemy o tym przeczytać w dokumencie kościelnym: „Jest godne ubolewania, że osoby homoseksualne były i są wciąż przedmiotem złośliwych określeń i aktów przemocy. Podobne zachowania zasługują na potępienie ze strony pasterzy Kościoła, gdziekolwiek miałyby one miejsce. Ujawniają one brak szacunku dla drugich, godzący w podstawowe zasady, na których opiera się zdrowe współzycie społeczne. Godność każdej osoby powinna być zawsze szanowana w słowach, czynach i w prawodawstwie”<sup>43</sup>. Kościół nie przeciwstawia się więc osobom homoseksualnym, ale *głosi, że podejmowanie aktów homoseksualnych nie jest zgodne z Bożym zamierzeniem*.

Duszpasterze i wychowawcy są powołani do zwrócenia szczególnej uwagi na kondycję homoseksualną: osoba homoseksualna powinna być wysłuchana, szanowana, kochana, zachęcana do wiary w nieskończone miłosierdzie Boga, który kocha wszystkich ludzi jako swoje dzieci.

Jednocześnie należy głosić *dobry projekt Boga związany z seksualnością* i z aktem małżeńskim; tylko w ten sposób osoba ta stanie się zdolna do przyjęcia własnej kondycji i przeżywania jej w zaniechaniu tych stosunków seksualnych, które są sprzeczne ze

znaczeniem seksualności ludzkiej. To wszystko jest trudne, gdyż żyjemy w społeczeństwie, w którym wydaje się, że właściwym prawem osoby jest prawo do przyjemności seksualnej i do swobodnego wyboru, w jaki sposób ma przeżywać własną relację seksualną.

Nauka Kościoła może się wydawać wymagająca, ale nie jest to w żaden sposób dyskryminacja jednych w stosunku do drugich. Wystarczy pomyśleć, że osąd moralny gestu homoseksualnego jako aktu *sprzecznego z naturą* nie powinien być rozumiany według klucza biofizjologicznego, ale jako szersze i prawdziwsze przyjęcie *natury* jako elementu zarówno duchowego, jak i cielesnego.

Natura ludzka nie jest po prostu daną fizyczną, ale złożoną prawdą o człowieku, o jego wymiarach duchowym i cielesnym. W tym sensie jest aktem sprzecznym z naturą także cudzołóstwo, gdyż narusza ustanowioną przez małżeństwo intymną wspólnotę, która stanowi właśnie samą tę naturę.

Analogicznie zachęta Kościoła do życia w cnocie czystości jest skierowana *do wszystkich*, ponieważ nie stanowi ona bynajmniej ograniczenia w stosunku do osoby, lecz siłę wyzwalamą miłość ludzką od wszelkiego egoizmu i dającą osobie zdolność do pełnego ofiarowania siebie. Wszyscy jesteśmy powołani do czystości, chociaż w różny sposób: dla niektórych czystość będzie zaniechaniem gestów seksualnych, które okazałyby się fałszywe, gdyż nie odbywają się w ramach małżeństwa, ponieważ nie respektują wzajemnego uzupełniania się osób i otwarcia na życie; dla innych, dla małżonków, czystość będzie polegała na powstrzymaniu się niekiedy od intymnego spotkania, aby osiągnąć jeszcze większe dobro, jakim może być dialog lub wspólna modlitwa. Innymi słowy, poprzez swoje „nie” czystość pozwala osobie wyrazić własną miłość na tysiąc innych sposobów zgodnych z prawdą moralną.

Dlatego też nie powinno budzić lęku zaproszenie Kościoła: „Osoby homoseksualne są wezwane do czystości. Dzięki cnotom panowania nad sobą, które uczą wolności wewnętrznej, niekiedy dzięki wsparciu bezinteresownej przyjaźni, przez modlitwę i łaskę sakramentalną, mogą i powinny przybliżyć się one - stopniowo i zdecydowanie - do doskonałości chrześcijańskiej”<sup>44</sup>. Nie powinno to budzić obawy, gdyż *alternatywa byłby nieład*.

Jest naprawdę ważne, aby nie zostawiać osoby homoseksualnej jej własnemu losowi, aby mogła liczyć na pomoc osób dojrzałych, mogących poprowadzić ją, z pomocą łaski Bożej, ku wspólnemu celowi wszystkich ludzi: ku doskonałości chrześcijańskiej.

## 70. ZASTANÓWMY SIĘ: Prawdziwa miłość nie jest zaborcza

„Wychowanie seksualne powinno prowadzić młodzież do uświadomienia sobie rozmaitych sposobów wyrażania i przejawiania płciowości, a także ludzkich wartości, które winny być uszanowane. Prawdziwa miłość czyni zdolnym do otwarcia się na drugiego człowieka w imię szlachetnej pomocy, jest darem z siebie samego czynionym drugiemu człowiekowi dla jego dobra; umie uszanować osobowość i wolność drugiego; nie jest egoistyczna, nie szuka samego siebie w drugim, jest ofiarna, nie władcza. Popęd płciowy, pozostawiony sobie samemu, sprowadza się do »genitalności« i dąży do wzięcia w posiadanie drugiego, szukając bezpośrednio osobistego zadowolenia” (Kongregacja Wychowania Katolickiego, *Wytyczne wychowawcze w odniesieniu do ludzkiej miłości*, 94).

„Homoseksualizm, uniemożliwiający jednostce osiągnięcie dojrzałości seksualnej, zarówno z punktu widzenia indywidualnego, jak i międzyludzkiego, jest problemem, który jeśli się zjawi, musi być podjęty zarówno przez wychowawcę, jak i wychowanka w sposób w pełni obiektywny.

»Z pewnością w sprawowaniu posługi duszpasterskiej takich homoseksualistów trzeba przyjmować z rozważną łagodnością i wzbudzać w nich nadzieję, że kiedyś przezwyciężą swoje trudności i swoje wyobcowanie społeczne. Roztropnie będzie się również osądzać



problem ich winy. Jednakże nie wolno posługiwać się żadną duszpasterską metodą czy rozumowaniem, które dawałoby im moralne usprawiedliwienie z tej racji, że uprawianie homoseksualizmu uznawano by za zgodne z sytuacją tych ludzi. Albowiem ze względu na obiektywny porządek moralny stosunki homoseksualne są czynami pozbawionymi niezbędnego i istotnego uporządkowania» (*Persona humana*, 8).

Zadaniem rodziny i wychowawcy jest przede wszystkim szukanie czynników popychających do homoseksualizmu: zobaczyć, czy jest spowodowany przez czynniki fizjologiczne lub psychiczne, czy jest wynikiem złego wychowania lub braku normalnego rozwoju seksualnego, zaciągniętych nawyków lub złych przykładów, czy jeszcze innych czynników. Szczególnie, poszukując przyczyn tego nieładu, rodzina i wychowawca powinni brać pod uwagę elementy oceny, postawione przez Magisterium Kościoła, posługując się pomocą, jaką mogą zaoferować różne dyscypliny naukowe. Trzeba by uwzględnić czynniki różnego porządku: brak uczucia, niedojrzałość, obsesyjne nawyki, uwiedzenie, izolację społeczną, deprawację obyczajową, swobodę widowisk i publikacji. Jednakże spojrzawszy głębiej, odkrywa się wrodzoną słabość człowieka jako konsekwencję grzechu pierworodnego; może ona doprowadzić do zagubienia zmysłu Boga i człowieka i mieć reperkusje w dziedzinie życia seksualnego.

Po znalezieniu i zrozumieniu przyczyn rodzina i wychowawca udziela swego wsparcia w procesie integralnego rozwoju: przyjmując ze zrozumieniem, tworząc klimat zaufania, wspierając wyzwolenie jednostki i jej wzrost w opanowaniu siebie, budząc autentyczny wysiłek moralny w powrocie do miłości Boga i bliźniego, sugerując - jeśli to konieczne - pomoc medyczną i psychologiczną ze strony osób świadomych i respektujących to, co naucza Kościół" (Tamże, 101-103).

## 71. Aby pogłębić refleksję i dyskutować

- *Żyjemy w społeczeństwie, w którym wybór homoseksualizmu jest rozumiany jako akt wolności. Jak wytłumaczyć, że wolność jest często trudną drogą prowadzącą do dobra moralnego?*

- *W klimacie aprobaty sfery seksualnej wydaje się, że wszystko jest uzasadnione i dozwolone. Jak przekazać, że seksualność jest projektem do odpowiedzialnego podjęcia?*

- *Poza intymnym ofiarowaniem siebie w akcie małżeńskim, w jakich innych formach można urzeczywistnić siebie w miłości?*

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Por. M. Doldi, *Bioetica per giovani*, Piemme, Casale Monferrato 2001.

<sup>2</sup> Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 11.

<sup>3</sup> Kongregacja Wychowania Katolickiego, *Wytyczne wychowawcze w odniesieniu do ludzkiej miłości*, 4.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Por. D. Tettamanzi, „L/etica sessuale”, w: *Sessualità da ripensare*, praca zbiorowa, Mediolan 1990, s. 26-33.

<sup>6</sup> Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 37.

<sup>7</sup> Kongregacja Wychowania Katolickiego, *Wytyczne wychowawcze w odniesieniu do ludzkiej miłości*, 25.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, wypowiedź z 9 stycznia 1980.

<sup>9</sup> Jan Paweł II, wypowiedź z 16 stycznia 1980.

<sup>10</sup> Jan Paweł II, wypowiedź z 23 lipca 1980.

<sup>11</sup> Jan Paweł II, *Familiaris Consortio*, 23.

<sup>12</sup> Jan Paweł II, *Veritatis Splendor*, 103.

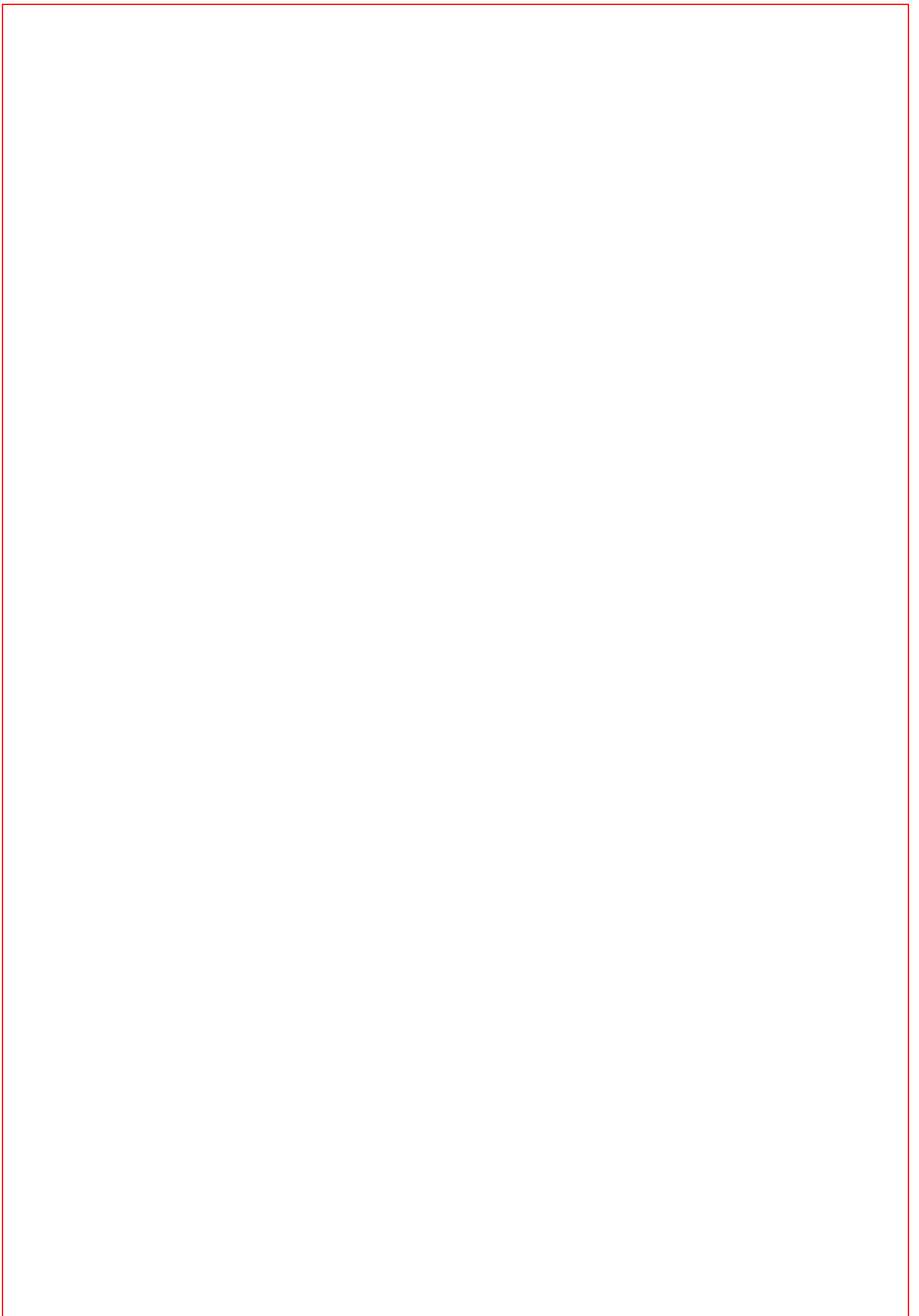
<sup>13</sup> Por. X. Lacroix, // *corpo e lo spirito*, Comunità di Bose 1990.

<sup>14</sup> Jan Paweł II, *List do młodych całego świata* (1985), 10.

<sup>15</sup> E. Fromm, *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Warszawa 1973, s. 14.

<sup>16</sup> Papiaska Rada ds. Rodziny, *Ludzka płciowość - prawda i znaczenie. Wskazania dla wychowania*





# SEX MIŁOŚĆ I KOŚCIÓŁ

Autor Mary Beth Bonacci  
Wydawnictwo eSPe

## SPIS TREŚCI

## PODZIĘKOWANIA

## WSTĘP

## ROZDZIAŁ 1: Miłość i seks - co je łączy?

### 1. Miłość

1. „Jakie są cechy charakterystyczne miłości?”
2. „Jak odnaleźć prawdziwą miłość?”
3. „Co to znaczy »wykorzystywać« kogoś?”
4. „Jak znaleźć »miłość swojego życia«?”

### 2. Seks i małżeństwo

1. „Nie rozumiem, dlaczego seks przed ślubem jest taki zły, zły, zły, a jednak uświęcony w związku małżeńskim. Ogólnie rzecz biorąc, seks jest dobry czy zły? Wkurza mnie, że Kościół mówi, iż coś jest dobre lub złe tylko w pewnych okolicznościach, a nie przez cały czas.”
2. „Bezpłodne pary nie mogą stworzyć rodziny. Czy ich miłość jest wciąż płodna?”
3. „Nie przyszedłem na świat zrodzony z miłości męża i żony. Zostałem adoptowany i nie wiem, jakie były okoliczności mojego poczęcia. Jeśli Bóg chciał, by nowe życie rodziło się z miłości, co to mówi o mnie?”
4. „Jeśli Bóg pragnie, by dzieci przychodziły na świat w rodzinach, dlaczego pozwala, żeby niezamężne kobiety zachodziły w ciążę?”
5. „Czy seks naprawdę niesie ze sobą złożone emocje?”
6. „Czy seks ma nadane mu już wcześniej znaczenie, czy też sami określamy, czym dla nas będzie?”
7. „Z tak dużą liczbą rozwodów w dzisiejszych czasach instytucja małżeństwo wydaje się pusta. Więc po co mamy czekać aż do ślubu, skoro prawdopodobnie i tak weźmiemy rozwód?”
8. „W jaki sposób przedstawić swoje argumenty komuś, kto nie wierzy, że »ceremonia małżeńska« jest nieodzownym zobowiązaniem partnerów życiowych?”
9. „Czy to prawda, że życie intymne podupada z chwilą, gdy para bierze ślub?”
10. „Dlaczego Kościół katolicki ma mi mówić, co powinienem robić ze swoim ciałem? To moje ciało i powinnam mieć prawo robić z nim, co zechcę.”

### 3. Czystość

1. „Co oznacza »czystość«?”  
„O co chodzi z tą czystością?”
2. „W jaki sposób seks wpływa na związek pozamałżeński?”

## ROZDZIAŁ 2: Antykoncepcja i ciąża

### 1. Ciąża nastolatek

1. „Jak wiele nastolatek co roku zachodzi w ciążę?”
2. „Czy można zajść w ciążę »nie idąc na całość«?”
3. „A jeśli nie chcę wychodzić za mąż, ale chcę mieć dziecko?”
4. „Jakie są twoje poglądy na ciążę nastolatki będącej w trwałym i w pełni zaangażowanym związku. Co taka para powinna robić w tej sytuacji?”
5. „Jeśli miałabyś córkę, o której wiedziałabyś, że spotyka się z chłopakiem starszym o pięć lat i która powiedziała ci, że zaszła w ciążę, to jaka byłaby twoja reakcja?”
6. „Moja najlepsza przyjaciółka obawia się, że może być w ciąży. Jak mogę jej pomóc?”

## 2. Aborcja

1. „Czy wierzysz w aborcję?”
2. Jeśli dokonam aborcji i wyznam to w czasie spowiedzi, czy zostanie mi to odpuszczone, czy też zabicie nienarodzonego dziecka jest złem? Czy wciąż mogę pójść do nieba?”
3. „Jeśli kobieta zajdzie w ciążę i dokona aborcji, czy jej życie naprawdę będzie takie samo jak wcześniej?”
4. „Dokonałam aborcji i wyznałam to w czasie spowiedzi. Ale bardzo ciężko mi wybaczyć samej sobie. Co mogę zrobić?”
5. Czy kobieta powinna urodzić dziecko, które poczęło się w wyniku gwałtu?”
6. „Czy uważa pani, że warto zachowywać przy życiu embrion z wadami wrodzonymi, które nie przeminą do końca życia człowieka?”
7. „Jeśli dziewczyna zajdzie w ciążę, to czy ona i jej chłopak powinni twoim zdaniem skorzystać z aborcji... a jeśli nie, to jaką powinni podjąć decyzję?”
8. „Czy dokonanie aborcji zmniejsza twoje szanse na urodzenie dziecka w przyszłości?”

## 3. Antykoncepcja

1. „Biorę pigułki antykoncepcyjne. Czy to jest złe dla mojego ciała?”
2. „Czy Norplant i Depo-Provera są bezpieczniejsze od pigułek?”
3. „Jaki jest wskaźnik zawodności pigułek antykoncepcyjnych?”
4. „Czy pigułka nie stanowi istotnej części praw kobiet?”
5. „Czy nie powinniśmy uczyć się różnych metod antykoncepcji, żeby było mniej aborcji?”
6. „Jaka metoda zapobiegania ciąży jest najskuteczniejsza?”
7. „Czy to prawda, że w pewnym momencie cyklu menstruacyjnego kobieta ma mniejsze szanse na zajście w ciążę?”  
„Co to jest Naturalne Planowanie Rodziny?”

## ROZDZIAŁ 3: AIDS, choroby weneryczne i bezpieczny seks

### 1. Choroby weneryczne i AIDS

1. „Dlaczego kontakty seksualne z wieloma partnerami są niebezpieczne?”
2. „Jakie są najpowszechniej występujące choroby weneryczne?”
3. „Czy można zarazić się AIDS albo chorobami wenerycznymi poprzez seks oralny?”
4. „Czy istnieje lekarstwo na AIDS?”
5. „Czy każdy, kto zaraża się HIV, umiera na AIDS?”

### 2. „Bezpieczny seks”

1. „Na ile skuteczne są prezerwatywy w profilaktyce AIDS?”
2. „Na ile skuteczne są prezerwatywy w profilaktyce innych chorób wenerycznych?”
3. „Skoro prezerwatywy nie chronią przed opryszczką czy innymi chorobami wenerycznymi, to w jaki sposób dochodzi do zakażenia?”
4. „Czy uważasz, że używanie prezerwatywy to coś złego?”
5. „A jeśli ktoś byłby niesamowicie zdeterminowany, żeby uprawiać seks, i nie byłoby sposobu, żeby go od tego odwieść, czy nie wolałabyś, żeby ktoś dał mu prezerwatywę, jeśli to miałyby ocalić jego życie?”
6. „Jaka jest różnica pomiędzy robieniem »tego« teraz i robieniem »tego« po ślubie? Wydaje się, że w obu przypadkach można zajść w ciążę albo zarazić się AIDS.”
7. „Czy możliwe jest, żeby człowiek był nosicielem kilku chorób wenerycznych jednocześnie?”
8. „Czy są jakieś inne sposoby, oprócz czystości przedmałżeńskiej lub prezerwatyw, żeby się zabezpieczyć?”

## ROZDZIAŁ 4: Seks i emocje

### 1. Więzi przedmałżeńskie

1. „Czy uważasz, że może powstać silna więź pomiędzy ludźmi, którzy nie są małżeństwem?”
2. „Jak to możliwe, że u mężczyzn nie wytwarza się tak silna więź emocjonalna w stosunku do kobiet, z którymi uprawiają seks?”
3. „Czy więź może powstać, jeśli nie »poszliśmy na całość«?”

### 2. Seks w związkach pozamałżeńskich

1. „W jaki sposób ta więź wpływa na ludzi, którzy nie są małżeństwem?”
2. „Bardzo kocham mojego chłopaka. Zastanawiamy się nad uprawianiem seksu. Jak to wpłynie na mnie i na nasz związek?”  
„Czy seks przedmałżeński wzmacnia związek, czy też szkodzi mu? Dlaczego?”
3. „Kiedy mężczyzna i kobieta kochają się i zaczynają uprawiać seks, co się zmienia między nimi, kiedy już to zrobią?”
4. „Gdy mężczyzna i kobieta zakochują się w sobie i zaczynają uprawiać seks, czy jest bardzo możliwe, że ich związek się rozpadnie?”

### 3. Pierwszy raz

„Dlaczego tak trudno zapomnieć o osobie, z którą po raz pierwszy uprawiało się seks?”

### 4. Gwałt

„A co się dzieje w przypadku gwałtu? Czy wytworzy się więź pomiędzy kobietą a gwałcicielem?”

### 5. Czy powinniśmy się pobrać?

„Jeśli dwoje ludzi niebędących małżeństwem uprawia seks, czy powinni się pobrać dlatego, że przemówili »językiem małżeństwa«?”

### 6. Wina

„Dlaczego niektórzy ludzie mają poczucie winy po tym, jak uprawiali seks?”

### 7. Zrywanie więzi

„Co zrobić, gdy powstała ta więź, byliśmy razem przez całe lata, a teraz wiem, że to nie jest »ten« człowiek, ale za każdym razem, gdy ze sobą zrywamy, ciągle wracamy do siebie?”

„Właśnie zakończyłam związek, w którym uprawiałam seks z moim chłopakiem. Zerwaliśmy, ale nie mogę »wyrzucić« go ze swojej głowy. Czy ta więź kiedykolwiek zniknie?”

## ROZDZIAŁ 5: Czystość, seks i małżeństwo

### 1. Miłość = seks?

1. „Jeśli kocham moją dziewczynę, to dlaczego nie mogę odbywać z nią stosunków seksualnych?”
2. „Chcę uprawiać seks z moim chłopakiem, ponieważ to jedyny sposób, żeby pokazać mu, jak bardzo go kocham.”
3. „Moja dziewczyna mówi, że gdybym naprawdę ją kochał, udowodniłbym to, uprawiając z nią seks.”
4. „Nie jestem katolikiem. Nie jestem nawet chrześcijaninem. Nie chcę uprawiać seksu, ale potrzebuję dobrej wymówki dla moich przyjaciół, którzy wywierają na mnie presję. Co mam im powiedzieć?”

### 2. „Gotowy” do seksu

„Jak poznam, że jestem gotowy?”

„Jak poznam, że dziewczyna jest gotowa na seks?”

### 3. Czystość to prawdziwa miłość

„Dlaczego czystość jest tak ważna?”

„Co ma wspólnego czystość z szukaniem miłości?”

#### **4. Wspólne mieszkanie**

„A jeśli ja i mój chłopak mieszkamy ze sobą?”

#### **5. Kompatybilność seksualna**

„Czy myślisz, że to dobra rzecz stworzyć silną więź seksualną przed ślubem i wspólnym zamieszkaniem? W ten sposób, zanim się pobierzemy, możemy sprawdzić, czy jesteśmy dla siebie odpowiedni.”

#### **6. Narzeczeństwo**

1. „Co złego w tym, żeby uprawiać seks z narzeczonym/narzeczoną?”

2. „Czy jesteśmy grzesznikami, jeśli współżyjemy tylko z jednym partnerem, a potem się pobieramy?”

#### **7. Seks jest zły czy wspaniały?**

„Dlaczego seks jest uważany za coś złego, skoro wiadomo, że jest jednym z najwspanialszych doznań w naszym życiu?”

#### **8. „Wybór”**

„Dlaczego Kościół katolicki krytykuje kobiety, które uprawiały seks? Czy to nie jest ich wybór, kiedy tego zapragną albo kiedy czują się nań gotowe?”

#### **9. Przelotne przygody seksualne**

„Co złego jest w przelotnych przygodach seksualnych?”

#### **10. Małżeństwo - tylko dla seksu?**

„Czy to dobrze, żeby się pobrać tylko dla seksu?”

#### **11. Powtórne małżeństwo**

„Jeśli mąż umiera i kobieta wychodzi ponownie za mąż, to czy grzechem jest uprawianie seksu?”

#### **12. Dorośli „single”**

„Czy to coś złego, gdy człowiek dorosły (powiedzmy trzydziesto-dwuletni) i pozostający w związku uprawia seks?”

#### **13. Zero małżeństwa - zero seksu?**

„A jeśli nigdy nie chcę się żenić (wychodzić za mąż), to czy w ogóle nie mogę uprawiać seksu?”

#### **14. Czystość małżeńska**

„Czy w małżeństwie ludzie muszą żyć w czystości?”

#### **15. Kościół i antykoncepcja**

1. „Dlaczego Kościół nie pozwala stosować prezerwatyw ludziom, którzy nie chcą mieć więcej dzieci?”

2. „Jeśli katolicy nie zachęcają do antykoncepcji, to dlaczego inni ludzie to robią?”

#### **16. Sztuczne zapłodnienie**

„Co sądzisz o sztucznym zapłodnieniu?”

#### **17. Rozwód i stwierdzenie nieważności małżeństwa**

1. „Dlaczego Kościół katolicki nie zezwala na rozwody?”

2. „Skoro Kościół nie zezwala na rozwody, dlaczego ludzie starają się o stwierdzenie nieważności małżeństwa? Czy to nie jest po prostu katolicki rozwód?”

3. „Trybunał stwierdził nieważność małżeństwa moich rodziców. Skoro nigdy nie byli poślubieni, to czy ja jestem dzieckiem nieślubnym?”

#### **18. Homoseksualizm**

1. „Co powoduje homoseksualizm?”

2. „Słyszałem, że Kościół katolicki jest przeciwny homoseksualizmowi. Jeśli tak, to dlaczego niektórzy homoseksualiści są ciągle katolikami?”

3. „Jakie są twoje odczucia wobec gejów?”

4. „Jeśli Kościół naprawdę kocha gejów, to dlaczego nie chcemy, żeby znaleźli miłość i byli szczęśliwi?”



5. „Dlaczego dwaj geje nie mogą wziąć ślubu, jeśli się kochają?”
6. „Dlaczego niektórzy ludzie są tak bardzo wyczuleni na »żarty homoseksualne«? O co chodzi?”
7. „A jeśli jestem gejem?”

## **ROZDZIAŁ 6: Szukając prawdziwej miłości**

### **1. Nie wart prawdziwej miłości?**

„Wielu z nas do tego stopnia poddaje się warunkowaniu przez społeczeństwo, że wierzą, iż nie są warci »„prawdziwej« miłości, którą opisujesz, i zwraca się w stronę seksu, żeby wypełnić tę pustkę, którą - jak się wydaje - wszyscy w sobie nosimy. Kiedy przeczytałam twoje słowa, moja pierwsza myśl była taka, że nigdy nikt nie pokocha mnie tak bardzo.”

### **2. Znaleźć „doskonałego” męża czy „doskonałą” żonę**

1. „Skąd mam wiedzieć, że spotkałem miłość swojego życia?”  
„Skąd mam wiedzieć, że jestem zakochany/zakochana?”
2. „Skąd będę wiedzieć, że spotkałam właściwego człowieka, żeby go poślubić?”

### **3. Zakochani, ale nieszczęśliwi?**

„Mój chłopak i ja byliśmy razem przez długi czas. Nie sądzę, że to najlepszy kandydat na męża, ale moje uczucia względem niego są tak bardzo silne! Za każdym razem, gdy próbuję z nim zerwać, cierpię, dopóki nie będziemy znów razem. Czy jestem w nim zakochana? Co powinnam zrobić? Pomocy!!”

### **4. Miłość czy zauroczenie?**

„Jaka jest różnica pomiędzy miłością a zauroczeniem?”

### **5. Miłość od pierwszego wejrzenia**

„Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?”

### **6. Czy on cię kocha?**

„Skąd wiesz, że mężczyzna naprawdę cię kocha?”

### **7. Miłość czy pociąg seksualny?**

„Jeśli pociąg seksualny jest częścią miłości, a mnie naprawdę podoba się ta dziewczyna, to skąd mam wiedzieć, czy to naprawdę miłość, a nie tylko hormony?”

### **8. Zakochani - ale nie we współmałżonku**

„Czy to możliwe, by poślubić kogoś, kogo bardzo się kocha, a później uświadomić sobie, że jest ktoś, kogo kocha się jeszcze bardziej? Czy coś takiego w ogóle się zdarza?”

### **9. Wykorzystywanie**

„Jak można powiedzieć dziewczynie, o której wiem, że mnie wykorzystuje, i ja wiem, że ona mnie wykorzystuje?”

## **ROZDZIAŁ 7: Leczenie ran**

### **1. Czystość i dziewictwo**

1. „Jaka jest różnica pomiędzy czystością a dziewictwem?”
2. „Czy jesteś dziewicą?”

### **2. Grzech i przebaczenie**

1. „Czy seks przedmałżeński jest naprawdę ciężkim grzechem?”
2. „Czy Bóg przebacza ludziom, którzy uprawiają seks?”  
„Jeśli już uprawiałeś seks, czy jesteś skazany na piekło?”
3. „A jeśli popełniłem ciężki grzech, ale robiąc to, nie wiedziałem, że grzeszę?”
4. „Jeśli w czasie spowiedzi wyznasz swój grzech, a potem popełnisz ten grzech znowu, czy jest to gorsze niż za pierwszym razem?”
5. „Poszedłem do spowiedzi, ale nie mam poczucia, że moje grzechy są odpuszczone. Wciąż dużo myślę o tym, co zrobiłem i naprawdę źle się z tym czuję.”
6. „Jeśli zostałaś zgwałcona lub zdarzyło ci się coś podobnego, czy wciąż będziesz

uważana za dziewicę, nawet jeśli zostałaś do tego zmuszona?”

„Czy to grzech, gdyby ktoś z mojej rodziny mnie molestował?”

„Moja koleżanka została zgwałcona. Czy jest grzesznicą?”

„Byłam wykorzystywana seksualnie przez mojego tatę. Czy jestem nieczysta?”

7. „Jeśli ktoś, kto nie jest już dziewicą, może po prostu zacząć od nowa, dlaczego nie miałabym stracić dziewictwa, a potem wyrazić za to »skruchy«?

W ten sposób mogę mieć to co najlepsze w obu światach.”

### 3. Zacząć od nowa

1. „Czy można nie być dziewicą, a potem zmienić się, i znów być »pełną« istotą?”
2. „Czy mogę żyć w czystości, nawet jeśli nie jestem dziewicą?”
3. „Chciałabym zacząć od nowa, ale mówiłaś, że życie w czystości nie przychodzi automatycznie. Jakie kroki powinnam podjąć, by mieć pewność, że znów wszystkiego nie popsuję?”

### 4. Leczenie ran

„Jaki jest najlepszy sposób, by zakończyć związek seksualny? Przestałam już myśleć o wszystkim, ale nie mogę przestać myśleć o tej osobie. Ta osoba zapomniała o mnie zupełnie. Myślałam, że możemy pozostać przyjaciółmi, ale to nie działa. Proszę, pomóż mi.”

„Kochałem ją i długo się opierałem, ale w końcu poddałem się i rezultatem był ogromny ból. Po tym, jak oddałem się dziewczynie, którą kochałem, strasznie zabolало mnie odrzucenie.”

„Uprawiałam seks z chłopakiem, który mi się podobał i zakochałam się w nim. On teraz ze mną nie rozmawia, a ja nie mogę o nim zapomnieć. To trwa już dwa lata.”

### 5. Naprawianie związku

„W jaki sposób przejść ze związku seksualnego do nieseksualnego?”

„W jaki sposób rozbudzić na nowo więzi, które zostały zniszczone przez aktywność seksualną?”

### 6. Czy możemy być przyjaciółmi?

1. „Byłam w związku seksualnym, który źle się zakończył. W jaki sposób zamknąć przeszłość i wrócić do przyjaźni?”

2. „Naprawdę chcę, byśmy pozostali przyjaciółmi z moim byłym chłopakiem. On jeszcze nie wrócił do Kościoła, ale czasem wydaje mi się, że się ku temu skłania. Potrzebuje też mojej pomocy z emocjonalnego punktu widzenia. Chcę być przy nim i pomóc mu, ale sprawia mi to wielki ból. Jestem pewna, że to, iż uprawialiśmy wcześniej seks, nie ułatwia tego. Czy mogę odzyskać spokój, nie komunikując się z osobą, którą tak bardzo kocham i której pragnę pomóc?”

3. „Wiem, że mój były chłopak nie jest dla mnie dobry, ale wciąż do niego wracam. Wiem, że to dlatego, iż uprawialiśmy seks, i teraz rozstanie jest dla mnie po prostu zbyt bolesne. Staramy się zerwać i być »tylko przyjaciółmi«, ale to też boli. Pomocy!”

### 7. „Upiłam się”

„Zawsze żyłam w czystości. Jednak niedawno upiłam się i zaszłam bardzo daleko z pewnym chłopakiem. Wydaje mi się, że to się wydarzyło w innym świecie i to nie ja zachowałam się tak głupio. Dużo z tego powodu płakałam. Czy sądzisz, że nawet jeśli nie odbyliśmy stosunku to i tak straciłam dziewictwo? Czy nie mogłabym po prostu zaakceptować Bożego przebaczenia i żyć normalnie dalej?”

### 8. Bezwzględni przyjaciele

„Zawsze byłam oddana życiu w czystości, ale ostatnio popełniłam błąd. Chcę zacząć od nowa, ale moje przyjaciółki, które są nadal dziewicami, ignorują mnie teraz”.

### 9. „On uprawiał seks z inną dziewczyną”

„W zeszłym roku rozstaliśmy się z moim chłopakiem na kilka miesięcy, a potem wróciliśmy do siebie. Teraz dowiedziałam się, że wtedy, kiedy nie byliśmy razem, on uprawiał seks z inną dziewczyną. On mówi, że wciąż mnie kocha i że tamto nic dla niego nie znaczyło. Wiem, że nie mam prawa być o to zła, ponieważ nie byliśmy wtedy razem, ale w żaden sposób nie mogę o tym zapomnieć.”

#### 10. Seks i twój przyszły mąż

1. „W przeszłości popełniałam błędy, ale teraz postanowiłam żyć w czystości. Ale jeśli wyjdę za mąż, czy będę musiała powiedzieć mężowi o moich błędach?”
2. „Dlaczego mam czekać z seksem aż do małżeństwa, jeśli mój przyszły mąż tego nie zrobił?”

#### 11. „Nie mogę przestać”

1. „Dlaczego czasem jest tak trudno żyć w czystości? Ja wiem, że to coś właściwego, ale czasami muszę toczyć ze sobą prawdziwą walkę.”  
„Co wspólnego ma seks z grzechem pierworodnym?”
2. „Naprawdę chcę żyć w czystości. Próbowiałem przestać uprawiać seks, ale chyba jestem na to za słaby. Ciągłe do tego wracam. Zaczynam myśleć o sobie bardzo źle.”

#### 12. Uzależnienie seksualne

1. „Proszę zdefiniować »uzależnienie seksualne«.”
2. „Jaka jest różnica pomiędzy uzależnieniem seksualnym a uzależnieniem od związku?”
3. „Jeśli ktoś jest uzależniony od seksu albo od związków, to czy modlitwa nie wystarczy, żeby mu pomóc? Dlaczego potrzebuje terapii?”

#### 13. Za późno?

1. „Nikt mi nigdy nie powiedział, jak szczególną rzeczą jest moje dziewictwo i jak piękna jest czystość. Teraz jest już za późno. Szkoda, że nie usłyszałam twoich słów wcześniej, kiedy byłam młodsza i bardzo łatwowierna.”
2. „Jestem teraz wściekła na siebie, że tak lekko traktowałam swoją seksualność. Wykorzystywałam swoją seksualność wobec chłopców, bo chciałam im pokazać moją miłość wobec nich. Teraz nie chcę ich znać. To będzie jedna z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu, ale będzie również jedną z przynoszących największe spełnienie. Dziękuję ci.”

### ROZDZIAŁ 8: Iść swoją drogą

#### 1. Jak daleko jest za daleko?

1. „Jak daleko jest za daleko? Zastanawiam się nad tym. Nikt nie potrafi powiedzieć dokładnie. Między pocałunkiem a seksem jest duża różnica.”
2. „Czy *petting* jest grzechem?”
3. „Czy seks oralny jest uznawany za rzeczywisty akt seksualny i czy on stanowi złamanie czystości?”
4. „Czy można całować się na randce?”  
„Kiedy mogę pocałować dziewczynę, a kiedy nie powinienem tego robić?”
5. „Jeśli idę z chłopakiem na randkę, to czy muszę go pocałować?”
6. „Czy »obściskiwanie się« jest w porządku?”
7. „Czy francuski pocałunek jest w porządku?”
8. „A co... ze wszystkim innym?”
9. „Ale dokładnie jak daleko możemy się posunąć?”

#### 2. Fantazjowanie, pornografia, masturbacja

1. „Czy to coś złego fantazjować o uprawianiu seksu? Chodzi mi o fantazjowanie przez cały czas.”
2. „Czy masturbacja jest grzechem?”

3. „Czy oglądanie pornografii jest grzechem?”

„Czy sądzisz, że pornografia jest czymś złym, skoro pomaga podnieconym mężczyznom uspokoić swoje hormony?”

4. „A romanse (np. Harlequin)? Czy one zagrażają naszej czystości?”

### 3. Ubiór dla czystości

„Jakie ubrania uważasz za zbyt »odsłaniające« - tak że mogą wywołać w mężczyźnie pokusę?”

### 4. Wskazówki do życia w czystości

„Jakie zachowanie jest właściwe - i niewłaściwe - w życiu w czystości?”

### 5. Okazje do grzechu

„Co to jest »okazja do grzechu«?”

### 6. Seks i alkohol

„W jaki sposób seks i alkohol wiążą się ze sobą?”

### 7. Wspólne sypianie

„Co myślisz o wspólnym sypianiu (bez seksu)?”

### 8. Jak sobie radzić z pożądaniem

1. „Czy to coś złego, że mężczyzna odczuwa pociąg seksualny wobec kobiety?”

2. „Czy to coś złego chcieć uprawiać seks przed ślubem?”

3. „Jeśli ktoś naprawdę ma ochotę na seks, co może zrobić, żeby stłumić to pragnienie?”

„Co powinniśmy robić wtedy, gdy pokusa jest *naprawdę* wielka?”

„Jak mogę zapanować nad pożądaniem? Problem polega na tym, że tak naprawdę, to nie chcę nad nim panować. Co mam zrobić?”

4. „Czasem czuję pokusę na sam widok mojej dziewczyny, i nawet nic szczególnego wtedy nie robimy. Czy to normalne?”

5. „Jeśli przyjaźnię się z dziewczyną i zaczynam czuć do niej pociąg seksualny, to czy powinienem o tym z nią porozmawiać, czy po prostu wymusić to na niej?”

6. „A co, jeśli nie jestem w stanie powiedzieć »nie«?”

7. „A jeśli myślę, że naprawdę go kocham, i jestem tak bardzo podniecona i »nakręcona«, i nie chcę przestać?”

### 9. Mówienie „nie”

1. „Czy istnieje jakiś specjalny sposób, żeby uniknąć seksu, ale pozostać w związku, jeśli jedna osoba wywiera presję na drugą, właśnie domagając się seksu?”

2. „Słuchając tych słów, uświadomiłem sobie, że ja i moja dziewczyna musimy przestać uprawiać seks. Chcę jej to powiedzieć, ale boję się, że ją stracę. Jak mogę jej to wyjaśnić?”

3. „Jak powiedzieć chłopakowi o tym, na co zgodzę się w seksie, a na co nie?”

4. „Jak można powiedzieć »nie«, by nie zabrzmieć głupio albo nie zniszczyć swojego związku?”

„Jak najlepiej powiedzieć chłopakowi »nie«?”

„W jaki inny, neutralny, sposób, mogę powiedzieć, siedząc z chłopakiem na tylnym siedzeniu samochodu: »Proszę, zachowajmy czystość«?”

### 10. Gwałt na randce

„Co należy zrobić w przypadku próby gwałtu na randce (zanim do tego dojdzie)?”

### 11. Rozstanie

„Jestem w związku, w którym uprawialiśmy ze sobą seks — nie mogę się od niego uwolnić. Pomocy!”

### 12. Studia

„W college'u jest o wiele większa presja na to, żeby uprawiać seks. Myślę, że to niemożliwe znaleźć chłopaka, który nie zerwie z tobą, jeśli nie będziesz chciała uprawiać z nim seksu. Wydaje się, że wszystkie pary w college'u uprawiają seks”.

### 13. Aktywni seksualnie przyjaciele

„Mam przyjaciółkę, która wyznała, że postanowiła uprawiać seks ze swoim chłopakiem. Jak mam ją od tego odwieść?”

### 14. Czekanie na tego właściwego

„Czy mężczyźni często wyrażają ci swoje współczucie, ponieważ postanowiłaś żyć w czystości?”

„Teraz, gdy jesteś już dorosła, czy mężczyźni, z którymi jesteś związana, uważają, że jesteś dziwna, ponieważ żyjesz w czystości?”

## ROZDZIAŁ 9: Mężczyźni i kobiety

### 1. Emocje

1. „Dlaczego mężczyźni nie są tak uczuciowi jak kobiety?”

2. „Dlaczego kobiety czasem wydają się niestabilne emocjonalnie?”

### 2. Szczyt seksualny

1. „Proszę zdefiniować, czym jest szczyt seksualny.”

2. „Czy mężczyznom trudno jest utrzymać swoje hormony na więzi, kiedy są blisko kobiet, i dlaczego kobiety raczej nie mają takiego problemu?”

„Dlaczego czystość, jak się wydaje, zawsze odnosi się do seksu kobiet?”

„Dlaczego zawsze wydaje się, że to mężczyźni nie potrafią się opanować, a dziewczyny zawsze muszą mówić »nie«?”

### 3. Droczenie się

„Czy mężczyzna będzie źle myśleć o kobiecie, jeśli ona »bawi się« z nim, nie mając najmniejszego zamiaru przespać się z nim?”

### 4. „Czy on mnie lubi?”

„Jeśli idę na randkę z chłopakiem, całuję się z nim i robię inne rzeczy, to skąd mam wiedzieć, że on to robi dlatego, że mnie lubi?”

### 5. Mężczyźni, którzy szanują seks, i kobiety, które ich kochają

1. „Czy uważasz, że to uczciwe, iż większość mężczyzn uprawiała już seks?”

2. „Dlaczego mężczyźni nie postrzegają seksu jako czegoś uświęconego oraz intymnego pomiędzy mężczyzną i kobietą - w przeciwieństwie do większości kobiet?”

3. „Czy wszyscy chłopcy myślą, że dziewczyny to tylko sposób na seks?”

### 6. Mężczyźni, którzy kłamią na temat seksu

1. „Dlaczego faceci kłamią, że uprawiali seks z bardzo wieloma dziewczynami?”

2. „Dlaczego jest tak, że facet wywiera na kobietę presję, domagając się seksu, a potem, kiedy już to zrobią, mówi, że jest »łatwa«?”

### 7. „Dlaczego nie traktują nas lepiej?”

„Dlaczego kobiety tak bardzo źle traktują mężczyzn?”

„Dlaczego tak wielu mężczyzn wykorzystuje kobiety?”

### 8. Kobiety - czego chcą od mężczyzn?

„Czego najbardziej szukają kobiety u mężczyzn?”

## ROZDZIAŁ 10: Przeżyć w pojedynkę

### 1. Randki

1. „Po co w ogóle wymyślono chodzenie na randki?”

2. „Dlaczego dzieje się tak, że jeśli dziewczyna spotyka się z więcej niż jednym chłopakiem, to ludzie spoglądają na nią z potępieniem?”

3. „Jeśli umówię się z dziewczyną na randkę, a przed tym terminem spotkam inną dziewczynę i ona zaprosi mnie na randkę w tym samym terminie (a miałbym przy



tym większą ochotę spotkać się z tą drugą), to co powinienem zrobić?”

4. „Co można według ciebie robić na pierwszej randce?”

## 2. Flirtowanie

„Czy flirt to coś złego?”

## 3. „Doskonały” partner?

„Czy sądzisz, że można wiedzieć, iż spotkało się »doskonałego« mężczyznę czy kobietę?”

## 4. „Zmienię go!”

1. „Spotykam się z chłopakiem. Wiem, że nie jest doskonały, by myśleć o nim poważnie, ale naprawdę sądzę, że mogę go zmienić”.

2. „Jaki jest odpowiedni wiek, żeby się pobrać?”

## 5. Zdrowy związek

1. „Skąd mam wiedzieć, że mój związek jest dobry?”

2. „Z czego to wynika, że kobiety inaczej traktują związki?”

3. „Czy myślisz, że możliwe są związki międzyrasowe?”

## 6. Zbyt zajęty, żeby chodzić na randki

„Nie mam czasu, żeby się umawiać. Czy to wpłynie na moje przyszłe randki?”

## 7. Przyjaciele przeciwnej płci

1. „Co się dzieje, jeśli mam przyjaciela, i on jest miły, ale mnie nie pociąga?”

2. „Czy miłość platoniczną jest możliwa, gdy tylko jedna z osób chce czegoś więcej? Czy to byłoby trudne? Czy takie uczucie mogłoby zostać źle zrozumiane?”

3. „Jak kobieta może przyjaźnić się z mężczyzną i nie prowokować go do czegoś więcej?”

## 8. Zakochać się w przyjacielu

1. „Czy szczerą przyjaźń może zmienić się w poważny związek?”

2. „Czy »romantyczne zainteresowanie« koniecznie musi zniszczyć przyjaźń?”

3. „W jaki sposób można przejść do przyjaźni do związku?”

## 9. Rozstanie

1. „Skąd mam wiedzieć, że trzeba z kimś zerwać?”

2. „Kiedy współmałżonek albo chłopak/dziewczyna oszukuje swojego partnera/partnerkę, dlaczego często nie obwiniamy właśnie ich, ale osobę, z którą się zadają?”

3. „Jak rzucić irytującego, niewiernego nieudacznika?”

4. „Kiedy zrywam ze swoją dziewczyną, to czy muszę przestać z nią rozmawiać?”

5. „Czy można przyjaźnić się z byłym chłopakiem / byłą dziewczyną?”

## 10. Stara miłość / nowa miłość

„A co zrobić, jeśli będę miała chłopaka, a wróci moja »stara miłość«?”

## 11. Brak chłopaka / brak miłości?

„Czuję się bardzo samotna (nie mam chłopaka). Mam 17 lat i nie mogę tego znieść. Moje poczucie wartości jest bardzo niskie. Co mam robić?”

## ROZDZIAŁ 11: Tylko dla nastolatków

„Jak wielu nastolatków w Stanach Zjednoczonych jest aktywnych seksualnie?”

### 1. Nastoletnie matki

„Co złego jest w tym, że nastolatki zachodzą w ciążę? Ja w każdym razie chciałabym zajść w ciążę. To, że jestem nastolatką, nie znaczy, iż nie byłabym dobrą matką.”

„Jeśli dzieci są darem Bożym, to dlaczego potępiamy nastolatki, które mają dzieci?”

### 2. „I tak »to« zrobimy”

„Młodzi ludzie zamierzają zrobić »to« niezależnie od wszystkiego. Czy nie powinni się przynajmniej zabezpieczyć?”

### 3. „Zbyt młodzi”

„A jeśli uczennica w liceum spotka Tego Jedyne, mając 16 lat. Załóżmy, że oboje są pewni swojej miłości do siebie i że planują się pobrać. Jak będziesz przekonywać ich do czystości, kiedy muszą czekać jeszcze 10 lat?”

„A jeśli spotkam kogoś, z kim zamierzam się pobrać, ale na małżeństwo jesteśmy jeszcze za młodzi. Czy seks będzie czymś złym, jeśli oboje obiecaliśmy sobie, że będziemy ze sobą?”

#### **4. Nastoletnia miłość?**

„Czy sądzisz, że nastolatki mogą się zakochać?”

#### **5. Zainteresowanie seksem**

„Dlaczego dziewczyny nie interesują się seksem tak bardzo jak chłopcy?”

#### **6. Randki nastolatków**

1. „Powiedziałaś, że randki są po to, żeby znaleźć partnera do małżeństwa. Nastolatki nie są gotowe na małżeństwo. Jaki jest dla nas cel chodzenia na randki?”

2. „Jaki wiek jest dobry, żeby zacząć chodzić na randki?”

3. „Czy myślisz, że możliwy jest związek ludzi bardzo różniących się wiekiem?”

4. „Czy to normalne, żeby mieć jednego chłopaka przez całą szkołę średnią?”

„Czy myślisz, że długotrwałe związki w szkole średniej to coś dobrego?”

5. „Czy sądzisz, że to ważne, żeby mieć chłopaka-chrześcijanina nawet wtedy, gdy jestem jeszcze nastolatką?”

#### **7. Rodzice**

1. „Czy przedstawienie chłopaka rodzicom może go wystraszyć albo wydawać się zbyt poważne?”

2. „Skoro rodzice przeszli kiedyś przez to samo, to dlaczego nie można się z nimi dogadać?”

3. „Czy myślisz, że ludzie, którzy uprawiają seks pozamałżeński, gorzej dogadują się z rodzicami?”

4. „Czy nie wydaje ci się, że nastolatki, które mają nadopiekuńczych rodziców, będą bardziej skłonne się buntować?”

5. „Co zrobić, kiedy mój były chłopak chce wrócić do mnie, ale moi rodzice go dosłownie nienawidzą?”

6. „Moja przyjaciółka chce umówić się z pewnym chłopakiem, ale nie rozmawiała o tym ze swoimi rodzicami. Zwykle nie pochwalabym tego, ale ten chłopak jest naprawdę miły. W jaki sposób ona może o tym porozmawiać ze swoimi rodzicami?”

#### **8. Środki masowego przekazu**

„W jaki sposób promowanie seksu w środkach masowego przekazu wpływa na nastolatki?”

#### **9. Presja ze strony rówieśników**

„Jak mogę uniknąć presji ze strony rówieśników?”

### **EPILOG**

#### **ANEKS: Choroby weneryczne**

**AIDS**

**CHLAMYDIA**

**OPRYSZCZKA**

**RZEŻĄCZKA**

**KIŁA**

**WIRUS BRODAWCZAKA LUDZKIEGO**

*Dr. Lewisowi Barbatowi, który pomógł mi zrozumieć ludzką naturę,  
i wydziałowi oraz pracownikom St. Ignatius Institute,  
za formację duchową i naukową, dzięki której mogła powstać ta książka*

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Tony'emu Sbranie za ukucie terminu „pizza-miłość”. Choć mam pewne obawy, że w przyszłości może już nie chcieć dzielić się ze mną swoimi dobrymi pomysłami, w związku z wykorzystaniem przeze mnie wyżej wymienionego określenia.

Dziękuję Johnowi Harveyowi, OSFS, założycielowi Courage, za jego niezwykle wartościowe spostrzeżenia i pomoc w kwestiach dotyczących homoseksualizmu.

Dziękuję Pattie Philibosian za czas, jaki spędziła na lekturze i redakcji mojego kolejnego rękopisu.

Dziękuję Tomowi Boothowi za to, że traktował moją książkę na tyle poważnie, żeby myśleć o niej nawet wtedy, kiedy prowadził samochód, i za to, że do skutku szukał dla niej takiego tytułu, na który każdy mógłby się zgodzić.

Dziękuję Mike'owi Flachowi z *Arlington Catholic Herald*, Johnowi Mallonowi z *Sooner Catholic* i Peterowi Droege'owi z *Denver Catholic Register* za opublikowanie większości z zawartych tu materiałów w kolumnach swoich magazynów.

Dziękuję całej mojej rodzinie i przyjaciołom, a zwłaszcza moim rodzicom, Leo i Lavinie Bonacci, za niesłabnące wsparcie w mojej pracy.

Dziękuję tym rodzicom, wychowawcom, administratorom i zatroskanym obywatelom, którzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat zapraszali mnie do miast i szkół, żeby słuchać przesłania, jakie głoszę. Organizatorzy pracują o wiele ciężiej niż prelegent, i moja praca nie byłaby możliwa bez nich.

I najważniejsze, chciałabym przekazać swoje osobiste podziękowania tysiącom nastolatków i samotnych dorosłych, którzy przysyłali do mnie swoje pytania i komentarze. Wasz wkład i wasze spojrzenie ukształtowały moją książkę w większym stopniu, niż będziecie mogli to sobie kiedykolwiek wyobrazić.

## WSTĘP

Kiedy byłam na ostatnim roku w collegeu, uczęszczałam na serię pogadanek, które w tamtym czasie nie budziły większego zainteresowania w kampusach uniwersyteckich ani gdzie indziej. Były poświęcone czystości.

Zawsze byłam „dobrą, katolicką dziewczyną”. Wiedziałam, że Kościół zakazuje seksu przedmałżeńskiego, i stosowałam się do tego zakazu. Stałam się nawet całkiem biegłą w mówieniu: „Nie jestem tego typu dziewczyną”. Ale nie byłam zupełnie pewna *dlatego*. Miałam świadomość, że ma to coś wspólnego z tym, żeby nie zająć w ciąży i nie pójść do piekła. (*Jesteś miłym chłopakiem i jestem pewna, że seks jest naprawdę tak fajny, jak mówisz. Ale wieczność to bardzo długa perspektywa i nie chcę tego czasu spędzić w tak gorącym klimacie.*) Oczywiście to nie są złe argumenty przemawiające za wstrzemięźliwością, ale żaden z nich nie mówi o wszystkim, co się za tym kryje.

Jak każdy chrześcijanin, który nie żyje w związku małżeńskim, walczyłam z wątpliwościami. Jak daleko jest za daleko? Jak się dowiem, że jestem zakochana? Jak w miły sposób powiedzieć „nie”? Kiedy powinnam z kimś zerwać? *Jak* powinnam z kimś zerwać? Dlaczego Kościół naucza tego, czego naucza?

Jak większość ludzi, znalazłam niewiele odpowiedzi.

W ogóle rzadko *słyszałam* słowo „czystość”. Myślałam, że chodzi o córkę Sonnyego i Cher (Chastity Sun Bono, ang. *chastity* — czystość). Znałam pojęcie wstrzemięźliwości seksualnej

i ją praktykowałam. Oczywiście problem polegał na tym, że tak naprawdę nie widziałam w tym nic pozytywnego, oprócz unikania *jeszcze bardziej* nieprzyjemnej rzeczywistości, jaką stanowiłyby ciąża nastolatki i wieczne potępienie.

Ale gdy podczas ostatniego roku nauki w college'u stałam się słuchaczką owych prelekcji o czystości, zupełnie mnie one oczarowały. Dzięki słowu „czystość” zaczęłam postrzegać dar seksualności w zupełnie nowym świetle. Dzięki nim zrozumiałam, że nie chodziło o to, żeby uniknąć nieprzyjemnych konsekwencji. To był kompletny „podręcznik użytkownika” dotyczący ciała. Uczył, jak zrozumieć *miłość*, znaleźć *miłość* i żyć *miłością*.

Ludzka seksualność to dar — niewiarygodny, cudowny, cenny dar od Boga. Z pewnością wcześniej słyszałam coś na ten temat, ale nikt nigdy nie ukazał mi go w sposób tak rzeczywisty jak w trakcie serii tych pogadanek. Jak każdy dar, tak i seksualność przeznaczona jest do tego, by korzystać z niej w określonym kontekście — w tym przypadku w kontekście małżeństwa opartego na miłości. To właśnie w małżeństwie seks jest niesamowitym sposobem przekazywania miłości Boga i życia. Poza tym kontekstem seks może ulec wypaczeniu i sam może powodować zniszczenie. Nie musiałam się bardzo starać, żeby dostrzec, o jakie zniszczenie chodzi.

Następnie zaczęłam rozglądać się wokół siebie i oceniać to, co widziałam w ciągu minionych lat. Zobaczyłam to zniszczenie dokładnie wokół mnie, wśród moich rówieśników. Okazywało się, że ci, którzy się powstrzymują od seksu, *mają się* lepiej — nie tylko dzięki temu, iż unikali ciąży i chorób. Ich miłość była lepsza. Ich związki były lepsze. Łatwiej im było się rozstać z drugą osobą, kiedy coś nie wychodziło w związku. W ich życiu było mniej zamieszania. Byli *szczęśliwsi*.

Odkryłam różnicę pomiędzy czystością a samą wstrzemięźliwością seksualną.

Wstrzemięźliwość ma negatywny charakter. Dotyczy tego, czego nie robisz. Czystość jest pozytywna. To cnota. To zrozumienie prawdziwej miłości i życie nią, nie tylko w kontekście randek, ale w każdej sferze życia.

Prawdziwa miłość nie szuka tylko osobistego spełnienia. W prawdziwej miłości szukamy tego co najlepsze dla drugiej osoby. W tym właśnie pomaga nam czystość — w zrozumieniu cennego daru seksualności i w szanowaniu go u siebie i u innych, tak żebyśmy mogli wzajemnie się kochać, a nie wykorzystywać. Taka miłość — prawdziwa, uczciwa, bezinteresowna miłość — jest rzadkością w dzisiejszych czasach.

Wtedy, gdy uświadomiłam sobie to wszystko, pracowałam z ciężarnymi nastolatkami w ośrodku pomocy dla kobiet w ciąży. Ciągle myślałam: „Gdybym tylko mogła porozmawiać z wami dwa miesiące temu”. Bo było dla mnie oczywiste, że rozpoczęły one życie seksualne, starając się zaspokoić pragnienie prawdziwej miłości. Byłam jednak zmęczona zajmowaniem się konsekwencjami takiego postępowania. Chciałam dotrzeć do źródła problemu.

Wtedy pojawił się kolejny, przełomowy pomysł. „A może pójde do *szkół* i tam będę mówić o czystości? Prawdopodobnie inni ludzie zadają sobie takie same pytania, jakie nurtowały również mnie. Byłabym *zachwycona*, gdyby ktoś powiedział mi o tym wszystkim, kiedy byłam nastolatką.” W tamtych czasach pomysł wydawał się naprawdę nowatorski. Nie słyszałam, żeby ktokolwiek inny mówił na ten temat. (W istocie rzeczy wiele innych osób wpadło mniej więcej w tamtym okresie na *dokładnie* taki sam pomysł. Czy to nie zastanawiające, w jaki sposób działa Bóg?) Oczywiście, nie planowałam, że takie zajęcia stanie się moją pracą. To miał być po prostu dobry uczynek, jaki robiłam w środy po południu, a poza tym wspinałam się po drabinie korporacyjnej.

Oczywiście byłam przekonana, że słuchacze będą zainteresowani. Wtedy, tak jak i teraz, byłam przekonana, że ludzi — w większości przypadków — pociąga czystość, nawet jeśli o tym nie wiedzą. Nie mogłam jednak przewidzieć, jak wielki entuzjazm wzbudzi moja praca. Od początku otrzymywałam od słuchaczy owacje na stojąco. Zatrzymywali mnie po spotkaniach. Zadawali mi pytania na przerwach i długo po lekcjach. Pogadanki przeniosły się

z sal lekcyjnych do audytoriów, na stadiony, do studiów telewizyjnych; ze szkół średnich na kampusy uniwersyteckie, do młodych wiekiem dorosłych, do grup rodziców. Moja pierwsza praca zawodowa, którą rozpoczęłam po studiach, szybko musiała usunąć się w cień, a ja całkowicie, na pełny etat, oddałam się temu z początku nie tak absorbującemu zajęciu. To było dziesięć lat temu, a pracy wciąż przybywa. Żniwo jest *obfite*. Ludzie w *każdym* wieku są spragnieni tego przesłania, spragnieni przewodnictwa i spragnieni miłości.

Są oni również spragnieni bezpośrednich odpowiedzi. Jedną z ulubionych przeze mnie części prezentacji to pytanie-odpowiedź. Zawsze proszę słuchaczy, by w anonimowy sposób zadawali mi pytania na karteczkach, tak żeby czuli, że mogą swobodnie zadać każde pytanie i że nie zostaną zidentyfikowani. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zadano mi naprawdę *dużo* pytań.

Pytania, jakie słyszę, są często cudowne i głębokie. Wiele z nich ma osobisty charakter. Zbyt wiele z nich odzwierciedla długie, niewypowiedziane cierpienie. Wiele z nich to te same pytania, jakie sama sobie kiedyś zadawałam i wciąż zadaję. Słuchacze w każdym wieku, w każdej części kraju oraz we wszystkich innych krajach, jakie odwiedziłam, zadają te same pytania. Wydaje się, że wszyscy walczymy z tymi samymi problemami i wyzwaniem. Napisałam tę książkę, aby odpowiedzieć na takie pytania. Każde pytanie, jakie znajdziecie na jej kartach, zostało mi kiedyś naprawdę zadane. To pytania, jakie najczęściej padały. Wiele z nich pochodzi z anonimowych karteczek zawierających pytania słuchaczy skierowane do mnie podczas pogadank. Inne to parafraza bezpośrednich, ustnych pytań zadanych mi po spotkaniu. Kilka pochodzi z listów, które otrzymałam. Pytania to podsumowanie treści listu; zmieniłam wszelkie informacje, które umożliwiałyby identyfikację nadawcy, i dodałam te pytania do książki.

Wiele z tych pytań zadali młodzi ludzie. Jednakże — jako osoba żyjąca samotnie sporo po okresie „nastu” lat — wiem, że odpowiedzi nie dotyczą tylko ludzi około 30. roku życia, ale każdego kto wierzy, że ważną rzeczą jest szanowanie Bożego daru seksualności w życiu „randkowym”.

Prawdziwą radość sprawia mi praca z innymi samotnymi ludźmi, wiedząc, że stawiamy czoło tym samym wyzwaniom i zmaganiom. Zawsze wiedziałam, że ci, którzy nie żyją w związku małżeńskim, potrzebują większej zachęty do wstrzemięźliwości. Potrzebujemy konkretnej pomocy. Musimy w dobry sposób spotykać się z innymi, żeby w dobry sposób znaleźć współmałżonka/współmałżonkę. Musimy wiedzieć, jak przenieść czystość ze świata koncepcji do naszego życia codziennego. Potrzebujemy Bożego wsparcia i — poprzez Niego — wsparcia innych chrześcijan prowadzących życie w pojedynkę. Musimy wiedzieć, że inni ludzie kroczą tą samą drogą, którą idziemy również my. Ta książka to moja próba, żeby zaspokoić te potrzeby.

To nie jest moje dzieło. To dzieło Boże, od początku do końca. To nie ja wymyśliłam czystość, ale On. A ja stoję pełna respektu wobec Jego niewiarygodnego planu miłości i cieszę się tym, że mogę dzielić się nim z jakimikolwiek słuchaczami, których mogę znaleźć. To błogosławieństwo i wielki przywilej — być wybraną, żeby w taki sposób uczestniczyć w Jego dziele. W dzisiejszym świecie panuje zdumiewający głód miłości. Szczerze wierzę, że czystość to odpowiedź — Jego odpowiedź.

Czystość to miłość — *prawdziwa* miłość.

## **ROZDZIAŁ 1** **Miłość i seks - co je łączy?**

### **1. MIŁOŚĆ**



## 1. „Jakie są cechy charakterystyczne miłości?”

Usłyszałam kiedyś, że każdy człowiek obawia się dwóch rzeczy tej samej natury: boimy się, że nie będziemy kochani, i boimy się, że nie będziemy zdolni do dawania miłości. Myślę, że to prawda.

Nie ma nic złego w tym, że chcemy, by nas kochano. W rzeczy samej w ten właśnie sposób zostaliśmy stworzeni. Wszyscy mamy potrzebę kontaktów z innymi, dzielenia się naszym życiem i uczestniczenia w życiu innych. Wszyscy chcemy czuć, że wokół nas są ludzie, którym autentycznie zależy na nas, i którzy będą przy nas niezależnie od wszystkiego. Ta potrzeba ma swoje źródło w akcie stworzenia nas na obraz i podobieństwo Boga. Bóg jest miłością i my — jako Jego stworzenie — zostaliśmy stworzeni do miłości.

Problem jednak w tym, że czasem trudno pojąć, co oznacza miłość. Słowo „miłość” jest wykorzystywane przez ludzi na wiele różnych sposobów. Posłużę się własnym przykładem. Często mówię, że kocham swoich rodziców. (Ci, którzy ich znają, rozumieją dlaczego tak mówię.) Często też mówię, że kocham pizzę.

Co chcę zakomunikować, mówiąc, że kocham mamę i tatę? Mówię, że zależy mi na nich. Mówię, że uwielbiam spędzać z nimi czas i rozmawiać z nimi, kiedy tylko mam ku temu okazję. Mówię, że gdyby mnie potrzebowali, zrobiłabym wszystko co w ludzkiej mocy, aby im pomóc. Mówię, że chcę tego co dla nich najlepsze.

Co chcę zakomunikować, mówiąc, że kocham pizzę? Czy mówię, że głęboko zależy mi na pizzy? Czy mówię, że łączy nas poważny związek? Czy mówię, że gdyby pizza miała kłopoty, byłabym przy niej, by jej pomóc? („Co? Za mało pepperoni? Już biegnę!”)

Oczywiście, że nie. Gdy mówię, że kocham pizzę, mam na myśli tylko to, że lubię jeść pizzę, aż do chwili, gdy mam już jej dość. Gdy nie mam już ochoty na więcej, nie dbam o to, co stanie się z resztą. Mogę ją wyrzucić. Mogę nią nakarmić psa. Mogę ją wetknąć na tylną półkę w lodówce, aż tam spleśnieje i zrobi się zielona. Nie ma to już dla mnie znaczenia.

To dwa zupełnie różne sposoby rozumienia słowa „miłość”.

Łatwo się pogubić, gdy ludzie zaczynają mówić ci o miłości, zwłaszcza o miłości do ciebie. W jaki sposób ci ludzie cię kochają? Czy pragną tego co najlepsze dla ciebie? Czy też chcą być blisko ciebie, bo to jest dobre dla nich, i tak naprawdę nie dbają o to, co będzie z tobą? Następnym razem, gdy ktoś spojrzy ci głęboko w oczy i powie: „Kocham cię”, spójrz w jego oczy równie głęboko i powiedz do siebie: „Czy to pizza-miłość, czy poważna sprawa?”

## 2. „Jak odnaleźć prawdziwą miłość?”

Dokument II Soboru Watykańskiego *Gaudium et Spes* (łac. „Radość i Nadzieja”) głosi, że: „Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (GS 24).

Przyjrzyjmy się przez chwilę temu cytatowi. Jego pierwsze przesłanie brzmi: Bóg stworzył każdego z nas, ponieważ — zanim nawet istnieliśmy — On już nas kochał. Zanim jeszcze istniałeś, Bóg wiedział, kim jesteś, kochał cię w pełni przez wzgląd na samego ciebie. Nie powołał cię do istnienia, bo „byłeś akurat pod ręką”, gdy chciał coś stworzyć. Stworzył cię, ponieważ cię kochał, tak jak kocha cię cały czas i chce dla ciebie tego co najlepsze.

Druga część cytatu uświadamia, że człowiek odnajduje siebie samego „tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”. Czy znasz takich ludzi, którzy wyruszyli na „poszukiwania siebie”? Ludzie ci zazwyczaj rzucają pracę i wyjeżdżają dokądś, wędrując przez Himalaje, jak gdyby zagubili się gdzieś tam w odludnych regionach obcego kraju. Według *Gaudium et Spes* ludzie ci bardzo zoczyli z właściwej ścieżki. Nie odnajdujemy siebie poprzez jakąś obsesyjną, skoncentrowaną na sobie introspekcję. Nie odnajdujemy

siebie poprzez wyjazd na urlop czy odizolowanie się od innych. Odnajdujemy się poprzez dawanie siebie innym ludziom, dbanie o nich i ich dobro.

Jestem pewna, że gdzieś na którymś etapie swojego życia doświadczyłeś takiego „samoodkrycia”. Może pracowałeś jako wolontariusz w schronisku dla bezdomnych, jadłodajni dla ubogich czy w ośrodku pomocy dla kobiet w ciąży. Może czuwałeś całą noc przy chorym dziecku albo zrozpaczonym przyjacielu. Niezależnie od okoliczności, okazywanie miłości i pomocy innym daje radość i satysfakcję, która znacznie przewyższa niedogodności, jakich możemy jednocześnie doświadczać.

To dlatego Bóg stworzył nas do życia nie w samotności, ale w rodzinach i społecznościach. Nie znajdujemy szczęścia, przeżywając nasze życie we własnym, odizolowanym świecie, zużywając cały nasz czas i energię na dogadzanie jedynie własnym potrzebom. Spełnienie znajdujemy w połączeniu naszego życia i potrzeb z życiem i potrzebami innych i we współzależności pełnej miłości, wiedząc, że jesteśmy gotowi na poszukiwanie tego co najlepsze dla innych, a oni w zamian chcą szukać tego, co jest najlepsze dla nas. Niezły system, prawda? To jest prawdziwa miłość — taka jaką powinna być.

### 3. „Co to znaczy »wykorzystywać« kogoś?”

Powtórzę: Bóg stworzył nas do przeżywania życia w pełnej miłości korelacji z innymi. Jednak z powodu grzechu pierworodnego, który odziedziczyliśmy po Adamie i Ewie, nie zawsze udaje się nam ta prawdziwa miłość. Zamiast poszukiwać tego co najlepsze dla innych, mamy skłonność do szukania tego co dobre dla nas samych, nie dbając o to, jakie konsekwencje wynikną stąd dla innych.

Wykorzystywanie to pizza-miłość. Wykorzystując, traktujemy ludzi w sposób, w jaki potraktowalibyśmy pizzę — czynimy z nich jedynie narzędzia, których używamy do zaspokojenia własnych pragnień, i nie dbamy o to, co stanie się z nimi później.

Nikt z nas nie chce być kochany w taki sposób. Wszyscy chcemy czuć, że ludzie obecni w naszym życiu są tam, ponieważ zależy im na nas — ponieważ szczerze i uczciwie pragną tego co dla nas dobre, i są gotowi na to, by być i trwać przy nas w ciężkich chwilach. Odkrycie, że ktoś, o kim myśleliśmy, że nas kocha, tylko nas wykorzystywał, jest bardzo bolesne.

Ale jak często ty sam wykorzystujesz ludzi? Jak często umawiasz się z kimś nie po to, by sprawdzić, czy mógłbyś z tą osobą spędzić życie, ale dlatego, że ta osoba jest atrakcyjna, sprawia, że dobrze się czujesz i jesteś bardziej popularny? Jak często zaprzyjaźniasz się z kimś nie dlatego, że jesteś szczerze zainteresowany tą osobą, ale dlatego że ma niezły samochód albo kontakty biznesowe, których potrzebujesz? Pizza-miłość działa w obydwie strony. Jeśli chcesz otrzymać prawdziwą miłość, sam musisz być zdolny i gotowy do jej dawania. A uczenie się miłości — szczerego pragnienia dobra innych — to proces jaki rozwija się przez całe życie.

Skąd można widzieć, czy ktoś kocha cię naprawdę, czy tylko cię wykorzystuje? Zadaj sobie jedno proste pytanie: Czy ta osoba jest naprawdę zainteresowana tym, co dla mnie najlepsze? Czy postrzega mnie jako obraz i podobieństwo Boga i traktuje mnie z odpowiednim szacunkiem?

Miłość to nie tylko randki i romanse. To codzienny obowiązek — musimy nią żyć i dawać ją we *wszystkich* naszych relacjach z innymi — z rodziną, przyjaciółmi i każdym kogo napotyamy w naszym życiu. Nie umieć kochać to przegapić cały sens życia.

### 4. „Jak znaleźć »miłość swojego życia«?”

W dalszej części tej książki będzie mowa o związku pomiędzy chodzeniem na randki a miłością. Ale najpierw, proszę, przeczytaj to, co jest wcześniej. To wszystko się ze sobą łączy.

## 2. SEKS I MAŁŻEŃSTWO

### 1. „Nie rozumiem, dlaczego seks przed ślubem jest taki zły, zły, zły, a jednak uświęcony w związku małżeńskim. Ogólnie rzecz biorąc, seks jest dobry czy zły? Wkurza mnie, że Kościół mówi, iż coś jest dobre lub złe tylko w pewnych okolicznościach, a nie przez cały czas.”

Założę się, że wielu z was zadawało sobie takie samo pytanie. Tak naprawdę sędzę, że trudno żyć w chwili obecnej i nie zadać sobie tego pytania. Dlaczego Kościół katolicki uczy, że przedmałżeński seks jest zły? Jest mnóstwo głosów zachęcających do aktywności seksualnej — niektóre z nich brzmią bardzo przekonująco. Dlaczego powinniśmy posłuchać Kościoła? Kiedy byłam w szkole średniej, sądziłam, że Bóg to rodzaj „niewyobrażalnego nudziarza”, starającego się popsuć każdą zabawę. Ale z biegiem czasu zaczęłam się uważniej przyglądać swojemu pokoleniu i niektórym skutkom rewolucji seksualnej. Nagle dostrzegłam plan Boży w zupełnie nowym świetle.

Seks został stworzony przez Boga, co jednoznacznie umieszcza ten rodzaj aktywności w kategorii „rzeczy dobrych”. W innym przypadku musielibyśmy sobie wyobrazić Boga stukającego się w swoje boskie czoło i mówiącego: „Co ja sobie myślałem? Stworzyłem zły seks, zły, zły. Pokpiłem sprawę”. Bóg nie działa w ten sposób. Wiedział, co czynił. Miał swoje powody, by stworzyć świat w taki sposób, w jaki to zrobił. „A Bóg widział, że wszystko co uczynił było bardzo dobre” (Rdz 1,31). W tym seks.

Ale jest coś jeszcze. Seks jest nie tylko dobry, ale *zdumiewająco* dobry, z większej liczby powodów niż mógłbyś sądzić. Po co Bóg stworzył świat? Aby wypełnić go poszczególnymi, niezastąpionymi i niepowtarzalnymi ludźmi — z których każdego kocha do szaleństwa i chce z nim dzielić wieczność. Kiedy Bóg powiedział: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną”, nie mówił o pelargoniach. Miał na myśli ludzi. Chciał wielu, wielu ludzi, bo do szaleństwa kocha każdą pojedynczą istotę ludzką, którą tworzy.

W jaki sposób powinniśmy „być płodni i rozmnażać się”? Skąd ci wszyscy nowi ludzie, których Bóg kocha, mają pojawić się na tym świecie? To moment, kiedy na scenie pojawia się seks. Bóg potrzebował stworzyć system, który sprowadzi tu nas wszystkich. Miej oczywiście na względzie, że Bóg zaczynał od zera. Mógł zapoczątkować jakikolwiek system, by sprowadzić nowe życie na ziemię. To bocian mógł przynosić dzieci. Może jakaś firma przewozowa mogła otrzymać to zadanie. Moglibyśmy zamawiać dzieci przez Internet. Wszystko by zadziało.

Ale Bóg wybrał inny sposób. Zaprojektował system, który nazywamy rodziną. W tym systemie kobieta i mężczyzna kochają się tak mocno, że przysięgają sobie spędzić resztę życia razem. Taka przysięga, jeśli przez chwilę o tym pomyślisz, to jest coś znaczącego. Czy kiedykolwiek spędziłeś tydzień ze swoim najlepszym przyjacielem? Czy pod koniec takiego tygodnia nadal dobrze się dogadywaliście? Wyobraźcie sobie spędzenie reszty swojego *życia* z kimś — mieszkanie w tym samym domu, spanie w tym samym łóżku, nawet wspólne wyjazdy na wakacje. Musielibyście kochać kogoś naprawdę *bardzo mocno*, by złożyć taką obietnicę.

Kiedy dwoje ludzi przyjmuje sakrament małżeństwa, obiecują sobie kochać się prawdziwą miłością, a nie pizzą-miłością. Obiecują, że nie będą się wykorzystywać, ale przez resztę

życia nawzajem szukać tego, co jest dla nich najlepsze. Oddają się sobie nawzajem zupełnie i bez reszty. Każde z nich oddaje temu drugiemu całe swoje życie.

Gdy składają przed Bogiem przysięgę małżeńską, coś dzieje się z nimi. Bóg nie przerzuca ich po prostu do folderu „poślubieni” w niebiańskiej bazie danych. Małżeństwo to sakrament.

Poprzez ten sakrament On rzeczywiście zmienia tych dwoje ludzi. Łączy ich razem w duchowy sposób, wiążąc ich dusze tak, że „dwoje” naprawdę staje się „jednym”.

Po weselu tych dwoje zazwyczaj udaje się na drogą wycieczkę w jakieś tropikalne miejsce, zwaną inaczej podróżą poślubną. Podczas jej trwania para ta robi coś bardzo ważnego.

Uprawia seks. Świeżo zaślubieni oddają się sobie na sposób małżeński. Robiąc to, wyrażają swoimi ciałami to, co powiedzieli wcześniej przy ołtarzu. Przy ołtarzu oddali sobie nawzajem swoje życie. W zjednoczeniu seksualnym czynią ten dar realnym i widzialnym, oddają sobie nawzajem swoje ciała. Oddając sobie wzajemnie swoje ciała, oddają sobie nawzajem swoje życie.

Seks mówi językiem, językiem *oddawania* siebie drugiej osobie. Jan Paweł II mówił, że seks mówi „językiem samoofiarowania”. To język, jaki Bóg w nim osadził, język słyszany przez serce. To język prawdziwej miłości, nie pizzy-miłości. To język *trwałej* miłości i oddania, „na dobre i na złe”.

A więc skąd bierze się nowe życie? Bierze się z tego aktu miłości. Gdy mężczyzna i kobieta współżyją seksualnie, jest tam Bóg, w sposób bardzo realny, gotowy, by dokonać swego ulubionego, najbardziej twórczego aktu: stworzenia zupełnie nowej istoty ludzkiej, na Jego obraz i podobieństwo. Poprzez seks, język miłości i oddania, na świat przychodzi nowe życie. Ludzie powstają z miłości!

Rezultatem tego wszystkiego jest powstanie nowej rodziny. I znowu, Bóg nie bez powodu wprowadza nas w świat poprzez rodzinę. Stworzył rodzinę, by stała się naszym podstawowym sposobem na odnalezienie spełnienia, dla którego zostaliśmy stworzeni — spełnienia, do którego odwołują się ojcowie soborowi w *Gaudium et Spes*. Możemy się odnaleźć tylko w bezinteresownym darze z siebie samych. W rodzinie wszyscy składamy siebie w darze. Nikt nie istnieje tylko po to, by zaspokajać własne potrzeby, lecz po to, by kochać i troszczyć się o dobro innych, wiedząc, że inni troszczą się o to co najlepsze dla nas. Rodzice zarabiają pieniądze, kształcą dzieci i sponsorują drużyny zachowe ze względu na swoje rodziny, a nie na siebie samych. Dzieci, wypełniając swoje domowe obowiązki i pomagając sobie wzajemnie, uczą się, jak troszczyć się o dobro innych i włączać się w większe jednostki rodzinne.

Rodzina opiera się na miłości. I rodzina powstaje poprzez seks.

Powiedziałabym więc, że seks to całkiem dobra rzecz.

## 2. „Bezpłodne pary nie mogą stworzyć rodziny. Czy ich miłość jest wciąż płodna?”

By para mogła wziąć ślub, musi być zdolna do dokonania „aktu małżeńskiego”. To ten akt — dar z samych siebie wyrażony w stosunku seksualnym — definiuje małżeństwo. Jeśli para z jakiegoś powodu nie jest fizycznie zdolna do uprawiania seksu, nie może wstąpić w sakramentalny związek małżeński.

Ale małżonkowie, którzy są w stanie funkcjonować seksualnie, nie muszą stanowić gwarancji, że ich pożycie zostanie zwińczone poczęciem. Kobiety są płodne tylko w określonym czasie i przez pewien okres w życiu. Niektóre są bardziej płodne niż inne. Tak więc statystycznie pewne jest, że niektóre będą mieć więcej dzieci niż inne. Jedne będą mieć czternaście, podczas gdy inne zero.

Ważne jest, że — dokonując tego aktu, który powołuje rodzinę do istnienia — para jest gotowa przyjąć każdą wolę Boga i później złożyć jej rezultaty w Jego dłoniach. On może pobłogosławić małżonków dziećmi. Może też tego nie uczynić. Jeśli tego nie uczyni, sprawi,

że ich miłość będzie płodna na inne sposoby. Akt miłości seksualnej pomiędzy kobietą a mężczyzną jest zawsze płodny, bo jest odbiciem Jego płodnej miłości.

### **3. „Nie przyszedłem na świat zrodzony z miłości męża i żony. Zostałem adoptowany i nie wiem, jakie były okoliczności mojego poczęcia. Jeśli Bóg chciał, by nowe życie rodziło się z miłości, co to mówi o mnie?”**

Jedna rzecz musi tu zostać wyjaśniona bardzo, bardzo jasno. Bóg do szaleństwa, do szaleństwa kocha każdego człowieka, którego tworzy, niezależnie od okoliczności jego poczęcia. Nie kocha bardziej tych, których poczęto w związku małżeńskim bardziej od tych spoza takiego związku. Jesteś wartościowy, ponieważ zostałeś stworzony na Jego obraz i podobieństwo, koniec i kropka.

Ponieważ Bóg cię kocha, chciał abyś urodził się w rodzinie, gdzie byłbyś chroniony i pielęgnowany. Twoi rodzice mogli mieć jednak jakieś inne pomysły. Zaryzykowali sprowadzenie cię na ten świat, gdy jeszcze nie byli gotowi na to, by cię przyjąć. Ale ponieważ Bóg krzywymi liniami potrafi pisać prosto, to znalazł dla ciebie rodzinę, która mogła zapewnić ci miłość i ochronę, jakiej potrzebowałeś. Nieważne, jakie były okoliczności twojego narodzenia i dzieciństwa, Bóg i tak bardzo cię kocha.

Pamiętaj, że nie stworzyli cię twoi rodzice. Zrobił to Bóg.

### **4. „Jeśli Bóg pragnie, by dzieci przychodziły na świat w rodzinach, dlaczego pozwala, żeby niezamężne kobiety zachodziły w ciążę?”**

Bóg niezmiernie nas uprzywilejował, obdarzając nas seksem. Pozwolił nam współdziałać z Nim w tworzeniu nowego życia. Uczynił nas współuczestnikami Jego ulubionego, najbardziej twórczego dzieła.

Za każdym przywilejem idzie jednak odpowiedzialność. Możemy z tego przywileju korzystać dobrze lub możemy go nadużywać. Jeśli ryzykujemy, że pocznimy nowe życie, kiedy jeszcze nie jesteśmy gotowi, by je kochać i pielęgnować, Bóg nie zadziała tu na zasadzie jakiejś „Świętej Antykoncepcji” i nie będzie nas chronił przed zajściem w ciążę. Traktuje nas jak osoby dorosłe. Pozwala, byśmy korzystali z naszej wolności — na dobre i na złe. Obszerniej będzie mowa o tych sprawach w rozdziale drugim.

### **5. „Czy seks naprawdę niesie ze sobą złożone emocje?”**

Cała ta pogadanka o seksie jako rzeczy pięknej i prowadzącej do owej wspaniałej rodziny, gdzie wszyscy się kochają, brzmi bardzo ładnie, ale wszyscy wiemy, że rodziny nie są idealne. Istoty ludzkie, napiętnowane grzechem pierworodnym, nie zawsze kierują się miłością, nawet jeśli tak trzeba. A to może być zagrożeniem dla małżeństwa i rodziny. Zastanówmy się przez chwilę nad małżeństwem. Obiecujesz spędzić z kimś resztę życia. To długo. Moi dziadkowie byli małżeństwem przez *sześćdziesiąt osiem lat*. To *wyjątkowo* długi okres — i mnóstwo sposobności, by ktoś zaczął działać ci na nerwy.

Ale Bóg ze względu na wiele aspektów chce pomagać parze, by pozostała razem. Jest rodzina, którą trzeba wziąć pod uwagę. Są dzieci, którymi trzeba się opiekować. Jest przysięga, jaką sobie nawzajem złożyliśmy. Ale bez pewnej pomocy większość małżeństw zapewne nie przetrwałaby drobnych irytujących sytuacji, jak brudne pranie na podłodze czy zadrapania na samochodzie.

Tak więc wbudował w małżeństwo pewien element pomocy. Ten sam akt, który powołuje do istnienia ich rodzinę — współżycie seksualne — tworzy równocześnie silną więź pomiędzy mężem i żoną, by pomóc im trwać w swoim związku. Psychologowie przed laty już



odkryli, że seks ma w sobie element emocjonalny. Seks to nie coś, co „robisz” ze swoim ciałem, zostawiając mózg za drzwiami. Aktywność seksualna ma wielką moc i głębokie konsekwencje emocjonalne.

Seks sprawia, że tworzy się więź. Jestem pewna, że nikomu nie jest obca koncepcja więzi. Więź tworzy się pomiędzy matką i dzieckiem po narodzinach. Mężczyźni doświadczają „męskiej przyjaźni”, kiedy uprawiają razem sport albo siedzą i narzekają na kobiety. Psy przywiązują się do swoich właścicieli i wszędzie za nimi chodzą.

Więź to silne emocjonalne przywiązanie niedające się uzasadnić w żaden logiczny sposób. Noworodki nie są nawet zdolne do logicznego myślenia, a jednak kochają swoje mamy. A mamy nie mają zbyt wielu logicznych powodów, by kochać te małe stworzonka, które będą pochłaniać ich czas, pieniądze i energię przez następne dwadzieścia lat. Ale ta więź jest wieczna i praktycznie nierozzerwalna.

Odkryłam niedawno, że ta więź ma w rzeczywistości podstawy biologiczne. Zatrzymajmy się na chwilę przy sferze określanej mianem gospodarki hormonalnej, a ściślej — jednym z hormonów: oksytocynie. Nasz mózg produkuje oksytocynę, gdy jesteśmy w stanie pobudzenia seksualnego. Mózg kobiety produkuje też oksytocynę podczas porodu i karmienia dziecka. Efekt, jaki oksytocyna wywiera na nasz mózg, to budowanie silnego emocjonalnego przywiązania — czy to pomiędzy małżonkami w czasie uprawiania seksu, czy pomiędzy matką i dzieckiem w czasie porodu i karmienia.

Oksytocyna to hormon przywiązania.

Po co więc Bóg stworzył oksytocynę? Po co tak silna więź w aktywności seksualnej? To proste — Bóg wiedział, że małżonkowie będą potrzebowali pewnej pomocy, by pozostać małżonkami. Seks i więź emocjonalna, którą on tworzy, lekko „zaciera im obraz”, dzięki czemu nie dostrzegają tak wyraźnie tych licznych, drażliwych drobnostek. Ta więź to jak „super klej do serc”, wiążący serca małżonków, tak że są w stanie razem przetrwać zarówno małe, jak i duże problemy, jakie niesie życie. W „oddawaniu sobie siebie nawzajem” jednoczą się nawet bardziej.

Dwoje naprawdę staje się jednym. To piękne.

## **6. „Czy seks ma nadane mu już wcześniej znaczenie, czy też sami określamy, czym dla nas będzie?”**

Seks ma znaczenie. Ma swój język komunikacji. Kiedy popatrzymy na wszystkie aspekty seksu: fakt, że przynosi na świat nowe życie, fakt, że za jego sprawą powstaje silna więź uczuciowa, fakt, że — oddając nasze ciało drugiemu człowiekowi — oddajemy *samych siebie* — zaczynamy zdawać sobie sprawę, że Bóg stworzył seks, nadając mu własne znaczenie, własny język. A ten język jest *na zawsze*. Seks nie mówi tylko: „Biorę cię na małą chwilkę”, czy „Podoba mi się twoje ciało”. Seks mówi: „Oddaję ci siebie na zawsze i jednoczę się z tobą. Chcę połączyć się z tobą i z Bogiem w dziele tworzenia, wychowywania i kształcenia dzieci”.

Seks mówi językiem trwania. Mówi językiem małżeństwa.

## **7. „Z tak dużą liczbą rozwodów w dzisiejszych czasach instytucja małżeństwo wydaje się pusta. Więc po co mamy czekać aż do ślubu, skoro prawdopodobnie i tak weźmiemy rozwód?”**

Dlatego że ludzie, którzy czekają z seksem do ślubu, mają dużo *większe* szanse na to, by się nie rozwieść. Większość rozwodów bierze się ze złych decyzji o ślubie — decyzji, by poślubić nieodpowiednią osobę. Wiele z tych decyzji jest powodowanych poprzez więź stworzoną podczas stosunków seksualnych. Te osoby, które nie uprawiają seksu przed ślubem

i które czas, kiedy są jeszcze osobami wolnymi, spędzają — ucząc się prawdziwej miłości — podejmują zazwyczaj lepsze decyzje matrymonialne i ich małżeństwa okazują się dużo lepsze.

Wiem, że wielu z was rozczarowała instytucja małżeństwa. Widzieliście tyle rozbitych rodzin, że często trudno jest uwierzyć, iż małżeństwo może się *w ogóle* udać. Ale zaufajcie mi — to może wyjść wam na dobre. Jeśli będziecie skoncentrowani na tym, by *właściwie* umawiać się na randki, mieć wysokie oczekiwania, zachować czystość do ślubu, uczyć się *prawdziwie* kochać i poślubić kogoś, kto postępuje tak samo, wejdziecie w małżeństwo z dużo większymi szansami na sukces.

## 8. „W jaki sposób przedstawić swoje argumenty komuś, kto nie wierzy, że »ceremonia małżeńska« jest nieodzownym zobowiązaniem partnerów życiowych?”

Zakładam, że osoba ta nie jest chrześcijaninem i nie wierzy, że poprzez małżeństwo Bóg wiąże ze sobą ludzi, i że seks jest odnowieniem tego duchowego związku. Jaka szkoda. Ta osoba tak wiele traci.

Możesz jednak zapytać, dlaczego *nie* mieć takiej ceremonii? Jeśli tych dwoje naprawdę chce się sobie oddać i spędzić razem resztę życia, skąd niechęć do tego, by powiedzieć to publicznie? Skąd niechęć, by podpisać akt ślubu? Głównie stąd, że jedna czy druga osoba *nie jest* naprawdę pewna, że chce w tym związku zostać na zawsze. Jeśli nie będzie ślubu, zawsze tylne drzwi pozostają otwarte.

Kontrakt ślubny istnieje po to, by chronić partnerów. Wejście w trwający całe życie układ partnerski stwarza ryzyko dla obu stron. Kobieta, w szczególności, podejmuje ryzyko finansowe. Często przestaje pracować lub pracuje w niepełnym wymiarze, by móc wychowywać dzieci. Kontrakt gwarantuje bezpieczeństwo finansowe jej i dzieci. Jeśli mąż od niej odejdzie, będzie musiał oddać jej znaczący procent tego, co zarobił, gdy byli małżeństwem. Będzie musiał w dalszym ciągu wspierać finansowo ją i dzieci.

Jeśli jednak nie ma małżeństwa, nie ma ochrony. Któryś z partnerów może katapultować się w każdej chwili, bez żadnych wyjaśnień. Po co ktoś miałby nalegać na tego rodzaju układ? Zastanawiające, nieprawdaz?

## 9. „Czy to prawda, że życie intymne podupada z chwilą, gdy para bierze ślub?”

To jeden z najbardziej rozpowszechnionych i niedorzecznych mitów, jakie kiedykolwiek słyszałam.

W rzeczywistości przeprowadzono wiele ankiet na temat aktywności seksualnej Amerykanów. Wszyscy uwielbiają prowadzić badania na temat seksu. Po co uprawiać seks? Kto uprawia seks najczęściej? Dla kogo seks jest najbardziej satysfakcjonujący? Co interesujące, w ciągu ostatnich mniej więcej dwudziestu pięciu lat przeprowadzono kilka takich badań. Nie wiem, po co zwracano sobie tym głowę. Każda ankieta prowadziła do tych samych wniosków. Ludzie czerpiący z seksu najwięcej satysfakcji i spełnienia, ludzie którzy uprawiają seks najczęściej, to osoby będące w związkach małżeńskich. I nie „jacyś” małżonkowie, ale *ludzie bardzo religijni, ludzie, którzy czekali z seksem do ślubu*. Skąd to się bierze? Czy chodzi tu o technikę? Czy małżonkowie są „lepsi” w seksie? Niekoniecznie. To nie ma nic wspólnego z techniką. Chodzi o kontekst. Seks ma swoje przyrodzone znaczenie. On oznacza „na zawsze”. Oddane sobie pary małżeńskie *mają na myśli* to, że chcą siebie na zawsze. Rozumieją to, co mówią do siebie w ekspresji seksualnej, i mówią to szczerze. I wiedzą, że również druga osoba mówi to w szczerzy sposób. Oni naprawdę „oddają samych siebie” w akcie jedności seksualnej.

Pary małżeńskie nie mają też czego się obawiać. Nie muszą bać się ciąży i samotnego rodzicielstwa, ponieważ są zobowiązane do pozostania razem. Nie muszą bać się chorób przenoszonych drogą płciową, bo jeśli oboje są wolni od tych chorób i wierni, choroby nie mają się jak przenieść. Nie muszą bać się, że zostaną wykorzystani i porzuceni, bo jeśli wierzą w swoje przysięgi małżeńskie, żadne z nich nie opuści drugiego.

Dlaczego wiele z badań potwierdza, że pary małżeńskie, które czekały z seksem do ślubu, mają bardziej udane życie seksualne? To proste. Po pierwsze, ludzie, którzy seks zostawili na czas małżeństwa, to ludzie, którzy rozumieją prawdziwe znaczenie seksu. Rozumieją, jaki jest poziom zaangażowania, który seks wyznacza i którego wymaga, toteż powstrzymali się od niego w czasach randkowania (co nie zawsze jest łatwe!) z szacunku dla tego, co niesie ze sobą seks i z miłości do współmałżonka, którego wtedy mogli jeszcze nawet nie znać. Ktoś, kto potrafi tego dokonać, to ktoś, kto osiągnął wysoki stopień samokontroli, ktoś, kto wie, co wyraża seks i ktoś, kogo wierności można ufać. Jeśli ma się takiego partnera, łatwiej współmałżonkowi z ufnością składać pełny dar z samego siebie.

Po drugie para, która czekała do ślubu ze współżyciem, uczy się seksu wspólnie, od siebie nawzajem. Nie mają żadnych porównań, żadnych wspomnień innych ludzi, które mogłyby przeszkadzać w cieszeniu się sobą. Nikt nie lubi, gdy porównuje się go z innym kochankiem, a w przypadku „dziewiczej” pary młodej, nie ma miejsca na takie porównania.

(*Uwaga:* Nie twierdzę, że ludzie, którzy mają za sobą pomyłki seksualne, nie mogą mieć szczęśliwego, udanego życia seksualnego w małżeństwie. Przeczytaj rozdział 7 „Leczenie ran”, by znaleźć wskazówki, jak zacząć od nowa po przedmałżeńskiej aktywności seksualnej.)

## 10. „Dlaczego Kościół katolicki ma mi mówić, co powinienem robić ze swoim ciałem? To moje ciało i powinnam mieć prawo robić z nim, co zechcę.”

Często słyszę to pytanie. Przede wszystkim, to nie jest *dokładnie* twoje ciało, nieprawdaż? To bardziej jak wynajem. Zostało ci przez Kogoś wydane, i któregoś dnia będziesz je musiał zwrócić. A wtedy będziesz Mu musiał wyjaśnić, co z nim zrobiłeś.

A nawet gdyby, to czy Kościół *zmusza* cię, byś czynił cokolwiek ze swoim ciałem? Czy posiada jakąś brygadę antyterrorystyczną, która wymogłaby na tobie celibat? („*Wiemy, że tam jesteś i grzeszysz. Wyjdź z podniesionymi rękami. Nie uciekniesz — przy każdych drzwiach stoi biskup.*”.)

Kościół mówi coś zupełnie innego: Bóg cię stworzył i On wie, jak działasz. Moralność to tylko instrukcja obsługi twojego ciała. Seks mówi językiem — językiem wiecznej miłości. Możesz pozbawić go tego kontekstu, jeśli tak wolisz, ale poniesiesz tego fizyczne, emocjonalne i duchowe konsekwencje. Znieważenie tego języka może doprowadzić do zranienia cię — bardzo bolesnego.

## 3. CZYSTOŚĆ

### 1. „Co oznacza »czystość«?” „O co chodzi z tą czystością?”

„Czystością” nie „częstością”.

Gdy ludzie odnoszą się do kwestii powstrzymania się z seksem aż do ślubu, zazwyczaj używają dwóch słów: „wstrzemięźliwość” lub „czystość”.

Nie przepadam za używaniem słowa „wstrzemięźliwość” w tym kontekście. Nie oddaje ono tego, co chcemy wyrazić. Niekoniecznie nawet odnosi się do seksu. Wszyscy katolicy wiedzą, że podczas Wielkiego Postu piątki są dniami wstrzemięźliwości. Czy znaczy to, że w te dni

katolicy nie mogą uprawiać seksu? („Musimy powstrzymać się od seksu tylko w piątki? Tylko w czasie Wielkiego Postu? Nieźle! Kościół nie jest jednak tak surowy, jak myślałem!”) Błąd. W tym przypadku wstrzemięźliwość oznacza, że powstrzymujemy się od jedzenia mięsa.

Słowo „wstrzemięźliwość” ma negatywną wymowę. Oznacza ono po prostu nie robienie czegoś. Ciężko się ekscytować myślą o wstrzemięźliwości.

Słowo „czystość” jest inne.

Czystość dotyczy seksu — rozumienia seksu i szanowania go. O tym, że go pojmujemy i szanujemy to, że Bóg stworzył seks, by mówił do nas językiem — językiem wiecznej, oddanej, małżeńskiej miłości. Czystość to przyznanie, że poszanowanie tego języka jest najlepszą drogą to przeżywania miłości.

Lubię słowo „czystość” także z tego powodu, że odnosi się ono do wszystkich.

„Wstrzemięźliwość” seksualna ma odniesienie tylko do osób niebędących w związku małżeńskim. My, ludzie żyjący w pojedynkę, niekoniecznie lubimy, gdy ludzie mówią nam, że *my* musimy być wstrzemięźliwi, ale *oni* nie.

Czystość nie jest tylko dla samotnych. Czystość dotyczy szacunku dla języka seksualności i *każdy* powinien się z tym liczyć. Seks jest aktem oddawania swojej miłości drugiej osobie. Ludzie żyjący w małżeństwie muszą to szanować i tak żyć. Jeśli seks małżeński zostaje zdegenerowany do: „jesteś tu, by zaspokajać moje pragnienia, i nie dbam o to, czy boli cię głowa”, to taka osoba nie jest już kochająca ani czysta.

Czystość dotyczy miłości, po prostu i zwyczajnie. Dotyczy zrozumienia, jaką rolę w miłości odgrywa seks. Dotyczy uświadomienia sobie, że seks mówi językiem miłości *małżeńskiej*, a nie miłości „chodzimy ze sobą” czy miłości „dzisiaj wieczorem czuję się samotny”. Dotyczy tego, by mieć w sobie siłę, by respektować ten język i unikać sytuacji, które kusilyby nas, by się mu sprzeniewierzyć. Czystość dotyczy kochania — w sposób *właściwy*.

W świecie, gdzie jest tak dużo seksu, a tak mało miłości, szczerze wierzę, że czystość jest naszą jedyną nadzieją.

## 2. „W jaki sposób seks wpływa na związek pozamałżeński?”

Dobre pytanie. Mogłabym napisać całą książkę, by udzielić na nie odpowiedzi!

Hej, ja *napisałam* całą książkę, by udzielić na nie odpowiedzi! Trzymasz ją właśnie w rękach. Czytaj dalej.

## ROZDZIAŁ 2

### Antykoncepcja i ciąża

#### 1. CIAŻA NASTOLATEK

##### 1. „Jak wiele nastolatek co roku zachodzi w ciążę?”

Według danych Instytutu Alana Guttmachera, rocznie w Ameryce zachodzi w ciążę jedna na dziesięć nastolatek. To ponad milion dziewczyn. Ponad czternaście tysięcy z nich nie ukończyło czternastu lat. Czteryście tysięcy spośród tych ciężarnych nastolatek dokonuje aborcji.

Jeśli ten trend się nie zmieni, czterdzieści procent dzisiejszych czternastolatek zajdzie w ciążę przynajmniej raz przed ukończeniem dwudziestu lat.

##### 2. „Czy można zajść w ciążę »nie idąc na całość«?”

Tak. To, co jest niezbędne, by zająć w ciążę, to przedostanie się spermy do szyjki macicy. Nawet mała ilość spermy pozostawiona poza pochwą, gdy obecny jest śluz maciczny, może dostać się do macicy i zapłodnić jajeczko. Więc: tak — nawet kobieta, która fizycznie wciąż jest dziewicą, może zająć w ciążę, jeśli będzie seksualnie, nago, zbliżyć się do mężczyzny.

### 3. „A jeśli nie chcę wychodzić za mąż, ale chcę mieć dziecko?”

Me *chcesz* wychodzić za mąż, ale *chcesz* mieć dziecko. Chodzi tylko o to, czego *ty* chcesz, prawda? Zatrzymajmy się na chwilę i pomyślmy, czego chce *dziecko*. Jestem pewna, że wielu z was dorastało bez obecności ojca. To było przykre, czyż nie tak? Inne dzieci bawiły się ze swoimi tatusiami, grały w piłkę, jeździły na ryby i na kemping. W tym czasie wasz tata znajdował się w innym stanie, z inną rodziną, albo na drugim końcu miasta, a może zmarł. A to było bolesne.

Dzieci *potrzebują* obojga rodziców. To nie jest tylko dziecięca zachcianka. Zostaliśmy tak zaprogramowani przez Pana Boga, by chcieć i potrzebować dwojga stabilnych postaci rodzicielskich — mężczyzny i kobiety. Wielu samotnych rodziców odgrywa wspaniale swoją rolę, ale oni pierwsi zaświadcza, że wykonują zadanie dla dwojga. To bolesne nie mieć taty. Ale teraz ty pragniesz wydać na świat dziecko, ale nie chcesz brać ślubu. Cóż, jeśli kiedykolwiek uczyłaś się biologii, zdajesz sobie sprawę, że gdzieś tam po drodze musi pojawić się ojciec. Nie możesz sobie po prostu zażyczyć zajścia w ciążę. Co więc zamierzasz? Przeżyć jednorazową przygodę w czasie płodnych dni? Rozmawiać językiem wiecznego trwania z kimś, komu nie oddajesz siebie, a może nawet z kimś, kogo nie spodziewasz się już więcej zobaczyć? Czy masz zamiar *wykorzystać* kogoś tak, byś mogła mieć dziecko dla siebie? Czy masz później zamiar odmówić poślubienia tego mężczyzny, odbierając mu jego dziecko (tak, to także jego dziecko), bo ty pragniesz dziecka „dla siebie”? Czy masz zamiar skorzystać z metody sztucznego zapłodnienia, tak byś w ogóle nie musiała oglądać tego mężczyzny? Jakikolwiek sposób wybierzesz, sprawisz, że to dziecko przejdzie przez życie pozbawione swojego fundamentalnego prawa do poznania i kochania własnego taty — patrząc jak inne dzieci bawią się ze swoimi ojcami, podczas gdy ono nawet nie poznało swojego.

To nie jest miłość do dziecka w takim sensie, by pragnąć dla niego tego co najlepsze. To pizza-miłość — pragnienie dziecka, tak jak chce się mieć psa czy nowy sweter. Dziecko jest tu traktowane jak własność — coś czego pragniesz, by poczuć się spełniona czy zadowolona, nie zważając na to, co najlepsze dla dziecka.

Dla dziecka najlepsze jest wzrastanie w rodzinie z obojgiem rodziców, braćmi i siostrami. Oczywiście, czasem sam los czyni jeden z tych warunków niemożliwym, ale kiedy tak się dzieje, dziecko cierpi tylko do pewnego stopnia. Celowe kreowanie przez dorosłego sytuacji, w której pozbawia się dziecko rodziców i rodzeństwa, jest okrutne i złe.

Jeśli samotna kobieta zachodzi w ciążę, bo popełniła błąd, wówczas ma już dziecko i musi postępować jak najlepiej w tej zaistniałej sytuacji. Jeśli samotna kobieta spotka małego uchodźcę z Rumunii mieszkającego na ulicy lub zabiera do siebie osieroconych siostrzeńców czy bratanków, to oferuje dziecku sytuację bez porównania lepszą niż ta, w której się znajdowało. Ale jeśli samotna kobieta z rozmysłem zachodzi w ciążę, bo chce dziecka „dla siebie”, to postępuje samolubnie i okrutnie.

### 4. „Jakie są twoje poglądy na ciążę nastolatki będącej w trwałym i w pełni zaangażowanym związku. Co taka para powinna robić w tej sytuacji?”

„Trwałym”, to znaczy jakim? Przez cały semestr? Przez cały rok? Przez całą szkołę średnią?



„Zaangażowanym”, czyli jakim? Zobowiązującym do nieumawiania się z nikim innym? Zobowiązującym do wzięcia ślubu „kiedyś”?

Można tu w zasadzie postawić dwa pytania. Pierwsze: „Czy postępuje się dobrze, planując dziecko w trwałym i zobowiązującym związku?”. Odpowiedź brzmi: „To zależy”. O jakiego rodzaju trwałym i zobowiązującym związku mówimy? O wyłączności na randki? Źle.

Wspólnym mieszkaniu? Źle. Małżeństwie? Proszę bardzo.

Nie przeczę, że tych dwoje może się kochać. Wierzę, że miłość nastolatków może być bardzo głęboka. Jednak oboje są jeszcze młodzi, a ich zobowiązania nie są trwałe. Dopóki nie wezmą ślubu, mają przed sobą jeszcze wiele możliwości do wyboru. Każde z nich może łatwo odejść w dowolnym momencie. Zwłaszcza że będąc nastolatkami, wciąż się zmieniają i dojrzewają, i będą często „wyrastać” ze związku.

W takim układzie nie da się zapewnić dziecku bezpieczeństwa. Dziecko jest na zawsze, a nie „dopóki ze sobą nie zerwiemy”.

Drugie pytanie, jakie ta osoba mogłaby zadać, to: „A jeśli przypadkowo znajdę w ciąży, ale jestem w trwałym, oddanym związku? Co wtedy powinniśmy zrobić?”. Ukryte jest tu pytanie: „Czy powinniśmy wziąć ślub?”.

Jest tylko jeden powód, żeby wziąć ślub: dwoje dojrzałych ludzi kocha się szczerze, chce tego, co najlepsze dla drugiego, chce spędzić ze sobą resztę życia i wspólnie wychować dzieci.

To bardzo trudna rzecz.

Czy para, która nie planowała ślubu lub nie jest jeszcze wystarczająco dojrzała, by podjąć dobrą decyzję o małżeństwie, powinna się pobrać dlatego, że dziewczyna zaszła w ciążę? Nie. To tylko nakładanie jednego problemu na drugi. Wiadomo, że małżeństwa nastolatków bardzo często kończą się rozwodami. Pełna konfliktów atmosfera, kłótnie i niezadowolenie nie pomogą dziecku. Złe małżeństwo niekoniecznie jest lepsze niż jego brak.

Nie znaczy to, że spodziewające się dziecka pary *nigdy* nie powinny brać ślubu. Jeśli taka para już wcześniej planowała małżeństwo, to nie ma nic złego w tym, że pójdą za ciosem. Jeśli para nie planowała ślubu, ale oboje są na tyle dojrzała, by podjąć dobrą decyzję małżeńską, i szczerze wierzą, że będą dla siebie partnerami na całe życie, to również dobrze. Ale generalnie radzę, by każda para, która stanie przed problemem nieplanowanej ciąży, zaczekała z jakąkolwiek decyzją w sprawie małżeństwa aż do chwili urodzenia się dziecka. Okres ciąży nie trwa długo, ale bardzo łatwo wtedy dajemy ponieść się emocjom. Ciąża pozamałżeńska sama pociąga za sobą wiele bardzo poważnych decyzji. To nie jest dobry czas, by podejmować jeszcze inne decyzje, które będą miały wpływ na całe nasze życie.

## **5. „Jeśli miałabyś córkę, o której wiedziałabyś, że spotyka się z chłopakiem starszym o pięć lat i która powiedziała ci, że zaszła w ciążę, to jaka byłaby twoja reakcja?”**

Rany, sądzicie, że to naprawdę pytanie czysto hipotetyczne?

Prawie na każdej pogadance, w części pytanie-odpowieź, przynajmniej raz pojawia się ta kwestia. Jest mnóstwo dziewcząt, które albo obawiają się, że są w ciąży, albo są pewne, że są w ciąży i desperacko boją się powiedzieć o tym swoim rodzicom.

Do pewnego stopnia można zrozumieć te obawy. Jeśli byłabym rodzicem, nie chciałabym, aby moja nastoletnia córka zaszła w ciążę. Zdawałabym sobie sprawę, jak ciąża skomplikuje jej życie i jak utrudni jej osiągnięcie wymarzonych celów. Martwiłoby mnie całe to fizyczne, emocjonalne i duchowe ryzyko, jakie stanowiłoby dla niej aktywność seksualna. Uczylabym ją, że seks powinien być zachowany dla małżeństwa, i byłabym zawiedziona, że mnie nie posłuchała.

Ale na tym nie koniec. Jak większość rodziców, kochałabym ją bardzo, bardzo mocno — jak nikogo i nic na świecie. Jeśli w jej życiu działałoby się coś złego, zwłaszcza tak poważnego jak

ciąża, to pragnęłabym o tym wiedzieć. Nie chciałabym, aby szukała pomocy u kogoś innego, kogoś, kto jej nie kocha i nie pragnie jej chronić tak bardzo jak ja. Jeśli moja córka byłaby w ciąży, miałyby problem. Bardzo potrzebowałyby pomocy. Potrzebowałyby miłości i wsparcia swojej rodziny.

Niektóre nastolatki zadają sobie wiele trudu, od ukrywania ciąży aż do próby aborcji, by nie musieć powiedzieć o tym rodzicom. Myślę, że to straszny błąd. Ogromna większość rodziców, gdy minie już początkowy szok, chce pomóc i wspierać swoją ciężarną córkę. Widywałam już takie sytuacje, gdy ciąża nastolatki zbliżyła całą rodzinę do siebie, skonsolidowała ją. Najlepszy sposób, by odwrócić złą sytuację, to zaangażować miłość i wsparcie rodziny.

Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, to — moja najlepsza rada — przełamać strach i poinformować rodziców. Jeśli *naprawdę* jesteś przekonana, że nie możesz się do nich zwrócić, albo jeśli w twojej rodzinie dzieje się tak źle, że boisz się, iż mogłaby cię skrzywdzić czy wywierać nacisk, byś dokonała aborcji, skontaktuj się z kimś (najlepiej z kręgów katolickich), kto pomoże w rozwiązaniu tej sytuacji. Trzeba wybrać najlepszy sposób działania, jeśli chodzi o rodziców, gdy już koniecznie trzeba będzie ich powiadomić.

## 6. „Moja najlepsza przyjaciółka obawia się, że może być w ciąży. Jak mogę jej pomóc?”

Jeśli młoda kobieta obawia się, że jest w ciąży, powinna natychmiast zadzwonić pod jeden z numerów podanych na końcu książki. Może zostać skierowana do najbliższego ośrodka, gdzie otrzyma darmowy test ciążowy i pomoc psychologiczną.

## 2. ABORCJA

### 1. „Czy wierzysz w aborcję?”

Czy wierzę w jej istnienie? Tak. Czy wierzę, że jest dobra? Nie.

Kobiecie, która ma problem, aborcja może wydawać się bardzo kuszącym rozwiązaniem. Jej problem to ciąża. Jeśli zniknie ciąża, zniknie problem. Nikt o niczym się nie dowie; nie będzie musiała decydować, co zrobić z dzieckiem; będzie mogła żyć dalej swoim życiem. Słusznie?

Niesłusznie. To nie działa w ten sposób. Wiele kobiet po dokonaniu aborcji przekonuje się, że ich problem dopiero się pojawił. Zaczynają reagować emocjonalnie w sposób, którego się nie spodziewały. Pojawiają się u nich migawki z zabiegu przerwania ciąży. Często śnią im się dzieci. Okazuje się, że stają się bardziej wyzwolone seksualnie i podatne na nadużywanie środków odurzających. Większość kobiet, które zdecydowały się na aborcję, do końca życia czuje się w jakiś sposób prześladowana przez to doświadczenie. Badania wykazują, że kobiety, które przerwały ciążę, często cierpią na nerwicę pourazową, zespół zaburzeń emocjonalnych, powszechnie doświadczany przez weteranów wojny wietnamskiej.

Z jakiego powodu kobiety, które dokonały aborcji, miałyby reagować podobnie jak weterani wietnamscy? To proste. Obie strony były świadkami przemocy. Żołnierze w dżungli często widywali przemoc i śmierć. Miny lądowe i bomby napalmowe na ich oczach dokonywały ogromnych zniszczeń na istotach ludzkich. Nikt nie może być świadkiem czegoś takiego i nie doznać trwałego wstrząsu.

Ale jeśli chodzi o kobiety, aborcja dokonuje się w ich własnych ciałach. W momencie zajścia w ciążę kobieta staje się matką. Gdy dowiaduje się, że nosi w sobie życie, ma ono już fale mózgowo, jego serce bije, ma ręce i nogi. Nowe dziecko porusza się, kopie, budzi się i śpi. Może też odczuwać ból.

A czym jest aborcja? To ingerencja w ciało kobiety. To zabicie dziecka.

Teraz powiedzcie mi, czy to jest „rozwiązanie” problemów kobiety? Jaki problem może mieć kobieta, którego rozwiązanie wymagałoby wzięcia jej pieniędzy, ingerencji w jej ciało, zabicia jej dziecka i odesłania jej do domu? Nigdy nie słyszałam o problemie, który dałby się rozwiązać w taki sposób.

Kobiety to nie mordercy. My jesteśmy piastunkami. Jeden z naprawdę autentycznych instynktów, jakie posiadamy, to ochrona naszych dzieci. Ale aborcja to gwałt na tym instynkcie. Każde włókno kobiecego ciała buntuje się przeciwko temu. Aborcja ograbia kobietę z każdej z jej ról — matki, piastunki, opiekunki.

Jakim jesteśmy społeczeństwem, skoro nie potrafimy rozwiązywać naszych problemów bez uciekania się do takiego rodzaju przemocy? Społeczeństwem, które szanuje kobiety? Nie sądzę. Społeczeństwem, które chroni swoich najsłabszych członków? Oczywiście, że nie. Jeśli chcemy rozwijać się jako społeczeństwo *cywilizowane*, lepiej znajdziemy bardziej konstruktywne sposoby na rozwiązywanie naszych problemów.

Kobiety stają się ofiarami aborcji. Nie zapoznaje się nas z danymi: ani na temat rozwoju płodu, ani jak przeprowadza się zabieg aborcji, ani tym bardziej jaki będzie on miał wpływ na nasze życie.

Po aborcji wciąż można odzyskać nadzieję i liczyć na uzdrowienie, i są osoby, które pomogą ci je odnaleźć.

## **2. Jeśli dokonam aborcji i wyznam to w czasie spowiedzi, czy zostanie mi to odpuszczone, czy też zabicie nienarodzonego dziecka jest złem? Czy wciąż mogę pójść do nieba?”**

Zabicie nienarodzonego dziecka jest złem — ogromnym. Wiele kobiet zdaje sobie sprawę z tego, co zaszło, dopiero po fakcie.

Ale zawsze pamiętaj o tym: Bóg cię kocha — nieważne co zrobiłaś. Jeśli dokonałaś aborcji lub czegośkolwiek innego, co Go obraziło, nie znaczy to wcale, że On kocha cię mniej. Wciąż kocha cię głęboko. Czeka, by ci wybaczyć.

Jeśli szczerze żałujesz za swój grzech i wyznasz go podczas spowiedzi, jest ci odpuszczony. Nigdy, przenigdy nie możesz w to wątpić. Nie ma takiego grzechu na świecie — z aborcją włącznie — którego On ci nie wybaczy, jeśli szczerze żałujesz i chcesz do Niego wrócić. Podejmij pierwszy krok. Idź do spowiedzi. Czyniąc to, idziesz do Chrystusa, by wyrazić swoją skruchę i prosić Go, by pomógł ci wrócić na właściwą drogę — Jego drogę, drogę życia. Nie przejmuj się księdzem czy tym, co on sobie pomyśli. Nie zaszokujesz go. Będzie się cieszył z twojego powrotu. Jeśli będziesz się czuć bardziej komfortowo, idąc do księdza, którego nie znasz, czy spowiadając się anonimowo, możesz tak zrobić. Tylko zrób ten pierwszy krok.

Bóg czeka na ciebie. Pośród tego całego bólu, kocha cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

## **3. „Jeśli kobieta zajdzie w ciążę i dokona aborcji, czy jej życie naprawdę będzie takie samo jak wcześniej?”**

Nie. Jej życie już nigdy, przenigdy nie będzie takie samo.

Aborcja ma poważne emocjonalne konsekwencje. Jak już wspominałam, odbiera ona życie dziecku kobiety w samym jej ciele. To powoduje poważny, długo trwający uraz psychiczny. Dr Vincent Rue, ekspert w dziedzinie urazów poaborcyjnych, wymienia dwadzieścia dwa różne badania, których wyniki przekonują, że kobiety ponoszą poważne emocjonalne konsekwencje po dokonaniu aborcji. Te konsekwencje to: począwszy od poczucia winy, żalu i depresji, skończywszy na uzależnieniach od narkotyków, rozpacz i samobójstwie. Kobiety

w każdym wieku cierpią na takie zaburzenia psychiczne, ale jak wykazują badania, nastolatki mają tendencję do częstszego przeżywania głębokiej poaborcyjnej traumy niż kobiety dorosłe. U wielu kobiet poaborcyjna trauma tłumiona jest przez lata — zbyt bolesna, by bezpośrednio się z nią rozprawić. Ale potem wydarza się coś, co uruchamia pełną reakcję traumatyczną. Takim wydarzeniem bywa często kolejna ciąża. Kiedy ciężarna kobieta ogląda ultrasonograficzny obraz swojego żywego, bardzo aktywnego dziewięcioletniego dziecka, zdaje sobie sprawę, że na jej poprzednim dziecku dokonano aborcji, gdy było w takiej postaci, i z pełną mocą powraca do niej to wspomnienie. Uświadamia sobie, że nie zabiła „zbitki tkanek”, ale swoje żyjące dziecko. To wszystko uwalnia falę bolesnego, traumatycznego żalu.

Kobiety, które dokonały aborcji, cierpią często potworny ból. Reakcją chrześcijańską nie jest potępienie, ale pomoc w przeżyciu tego bólu.

Aborcja ma głęboki wpływ na kobiety, które się na nią zdecydowały. „Wybór” aborcji głęboko dotyka też mężów, chłopaków, rodziców, dziadków i rodzeństwo. Jeśli znasz kogoś, kto cierpi na takie postaborcyjne efekty „z drugiej ręki”, trzeba by zadbać o pomoc psychologiczną.

Nie daj się nabrać. Aborcja nie sprawi, że problem „zniknie”. Ona wyrządza ogromną szkodę — kobietom, ich dzieciom, ich rodzinom, społeczeństwu. To nigdy nie jest dobry „wybór”.

#### **4. „Dokonałam aborcji i wyznałam to w czasie spowiedzi. Ale bardzo ciężko mi wybaczyć samej sobie. Co mogę zrobić?”**

Proszę, jak najszybciej porozmawiaj z kimś godnym zaufania. Przytrafiła ci się straszna rzecz. Aborcja to poważne traumatyczne przeżycie dla kobiety. Po jej dokonaniu *każda* kobieta potrzebuje pomocy, by przejść przez głębokie emocjonalne konsekwencje, jakich będzie doświadczać.

#### **5. Czy kobieta powinna urodzić dziecko, które poczęło się w wyniku gwałtu?”**

To powszechne pytanie. To nie wina kobiety, że została zgwałcona. Dlaczego zmuszać ją jeszcze do tego, by miała dziecko?

Cóż, jest jeden problem. Z chwilą zajścia w ciążę, ona już *ma* dziecko — dziecko poczęte w trakcie gwałtu. Dziecko już jest — porusza się, rośnie, rozwija się. I to nie jest tylko „dziecko gwałciela”. To *jej* dziecko, poczęte w jej ciele z jej jajeczka. Więc jedyne pytanie jakie pozostaje to: „Czyje dziecko powinno być zabite?”.

Dajcie kobiecie spokój. Właśnie została zgwałcona. Jest ofiarą strasznego, odrażającego aktu przemocy. A teraz jak chcemy jej pomóc? Dokonując *kolejnego* gwałtu na jej ciele i popełniając następny straszny, odrażający akt przemocy? Chcemy zabić jej dziecko i nazwać to „pomocą”? Jak jej ma to pomóc? Od kiedy jeden akt przemocy unieważnia inny?

Rozmawiałam z kobietami, które zaszły w ciążę w wyniku gwałtu. Te, które donosiły ciążę, zgodnie twierdzą, że urodzenie dziecka było wspinałym, uzdrawiającym przeżyciem.

Pokazało im, że za sprawą Boga, nawet z czegoś bolesnego i tragicznego może narodzić się coś dobrego. Niektóre z nich zatrzymały dzieci, niektóre oddały je do adopcji. Ale nigdy nie spotkałam takiej, która żałowałaaby tego, że urodziła dziecko.

Tymczasem te kobiety, które zdecydowały się na aborcję, opowiadają mi zupełnie odmienną historię. Mówią, że aborcja tylko spotęgowała ból wywołany gwałtem. Mówią, że dłużej musiały odzyskiwać równowagę po aborcji niż po gwałcie. Mówią, że gwałt przynajmniej nie był ich winą, ale z powodu aborcji mają poczucie winy, bo to one same ją wybrały. Każda z tych kobiet, które poznałam, żałowała dokonania aborcji.

Aborcja nie sprawia, że gwałt znika. Do jednej okropnej, brutalnej niesprawiedliwości dokłada kolejną.

#### **6. „Czy uważa pani, że warto zachowywać przy życiu embrion z wadami wrodzonymi, które nie przeminą do końca życia człowieka?”**

Nie jestem najwłaściwszą osobą, by odpowiedzieć na to pytanie. Żeby otrzymać najlepszą odpowiedź, idź do centrum rehabilitacji. Idź na paraolimpiadę. Zapytaj osobę urodzoną z wadą wrodzoną: „Czy wolałbyś nie żyć? Czy mogę wyświadczyć ci przysługę i zabić cię?” Dokonywanie aborcji na dzieciach z wadami wrodzonymi to eliminowanie problemu przez zabicie ofiary. Kim my jesteśmy, by w taki sposób bawić się w Boga? Kim jesteśmy, aby mówić: „Twój stan fizyczny nie spełnia naszych standardów, więc przykro mi, ale będziesz musiał umrzeć?”.

Czasem ludzie urodzeni z „wadami wrodzonymi” to najszczęśliwsi ludzie ze wszystkich. Ale nie dowiedzą się, jak szczęśliwi mogliby być, jeśli zabijemy ich, zanim będą mieć szansę, by się o tym przekonać.

#### **7. „Jeśli dziewczyna zajdzie w ciążę, to czy ona i jej chłopak powinni twoim zdaniem skorzystać z aborcji... a jeśli nie, to jaką powinni podjąć decyzję?”**

Nie, nie sędzę że powinni „skorzystać z aborcji”.

Jaką powinni podjąć decyzję? Wszystko zależy od pary i jej sytuacji. Niektórzy decydują się na zatrzymanie dziecka. Samotna kobieta, decydująca się na zatrzymanie i wychowanie dziecka, musi mieć bardzo stabilną sytuację — sytuację, w której jest w stanie zaspokoić wiele z potrzeb, jakie będzie miało dziecko. Musi być w stanie przebywać z dzieckiem przez większość swojego czasu lub mieć inną, bardzo zaufaną osobę, która będzie mogła to dla niej robić. Musi mieć wystarczające środki finansowe. Musi być osobą zrównoważoną i na tyle dojrzałą, by dbać o dziecko i być dla niego wzorem.

Większość młodych dziewczyn czuje, że nie są gotowe, by wziąć na siebie taką odpowiedzialność za dziecko. Dziewczyny w tej sytuacji często decydują się na oddanie dziecka do adopcji. Jak wszystkie inne wybory, które musi podjąć nastoletnia ciężarna, jest to trudna decyzja. Ale oddanie do adopcji może stanowić niezwykle piękny akt miłości. Komunikuje się przez to dziecku: „Kocham cię tak bardzo, że chcę tego, co dla ciebie najlepsze, a skoro ja nie mogę ci tego dać, przekazuję cię kochającej rodzinie, która może ci to zapewnić”.

Obecnie adopcja oferuje różne możliwości, od adopcji pełnej, kiedy matka nie ma żadnego kontaktu z dzieckiem i rodziną, do adopcji niepełnej, w przypadku której matce biologicznej przekazywane są informacje o dziecku, a nawet może ona odwiedzać rodzinę.

Jeśli popytałabyś znajomych, prawdopodobnie znalazłabyś kilku, którzy zostali adoptowani. I jeśli spytałabyś ich, co sądzą na temat adopcji, to idę o zakład, że powiedzieliby, iż to całkiem niezła sprawa. Dała im życie i rodzinę, którą dziś mają

#### **8. „Czy dokonanie aborcji zmniejsza twoje szanse na urodzenie dziecka w przyszłości?”**

Być może. Naruszenie macicy ciężarnej kobiety nie jest rzeczą normalną. Trzeba sprawić, by szyjka macicy otworzyła się i często dokonać ingerencji nożem, łyżką chirurgiczną lub innym ostrym narzędziem. Jeśli osoba przeprowadzająca aborcję popełni błąd, może przebić ścianę macicy. Jeśli nawet aborcja nie zaszkodzi kobiecie w sposób bezpośredni, jej następstwem mogą być blizny czy osłabienie mięśni szyjki macicy, co utrudni donoszenie kolejnej ciąży.



Spotkałam wiele kobiet, których żal po aborcji jest pogłębiony dodatkowo przez świadomość, że pozbyły się one jedyne dziecko, jakie kiedykolwiek będą mieć.

### 3. ANTYKONCEPCJA

(Uwaga: Ten podrozdział odnosi się do praktycznych aspektów antykoncepcji. Na temat moralnych skutków antykoncepcji zob. rozdział 5)

#### 1. „Biorę pigułki antykoncepcyjne. Czy to jest złe dla mojego ciała?”

Pigułki nie są zbyt zdrowe dla kobiecego ciała. Oddziałują na mózg kobiety, przekonując go, że jest w ciąży, choć rzeczywiście wcale tak nie jest. W ten sposób, zgodnie z logiką, nie będzie ona owulować, bo ciężarne kobiety nie owulują.

Jednak kobiety ciężarne zmagają się z wieloma *innymi* problemami. Przybierają na wadze. Ich hormony szaleją. Robią się kapryśne. Zmienia się ich skóra. Mają mdłości. Zazwyczaj im to *aż tak* nie przeszkadza, bo wiedzą, że po tym wszystkim będą miały dziecko, na które czekają.

Pigułki tak właśnie oddziałują na kobiety, które nie są w ciąży. Jeden z pierwszych wynalazców pigułki antykoncepcyjnej, dr John Rock, mówi: „Pigułka ma takie same efekty uboczne jak ciąża”. Nie ma jednak dziecka, którego można oczekiwać i cały ten dyskomfort trwa o wiele dłużej niż dziewięć miesięcy.

Pigułki wywołują też poważniejsze działania niepożądane. Powoduje ona zmniejszenie się krzepliwości krwi, co w efekcie prowadzi do poważnego wzrostu zagrożenia chorobami serca i udarem. Kobiety przyjmujące pigułki są pięć razy bardziej narażone na udar niż te, które ich nie nie zażywają, i trzy razy bardziej narażone na atak serca. To coś, co ciężko nazwać „bezpiecznym”.

#### 2. „Czy Norplant i Depo-Provera są bezpieczniejsze od pigulek?”

Nie ma podstaw, by tak sądzić. Podobnie jak pigułki, są to hormonalne środki antykoncepcyjne. Jediną rzeczywistą różnicą jest sposób, w jaki je przyjmujemy.

#### 3. „Jaki jest wskaźnik zawodności pigulek antykoncepcyjnych?”

Z każdą metodą antykoncepcji wiąże się coś, co nazywamy „wskaźnikiem zawodności”.

Oznacza to po prostu, że każdy z tych środków na pewno zawodzi przez jakiś procent czasu.

Muszę przyznać, że w tym przypadku nie jestem wielką zwolenniczką używania słowa „zawodność”. „Zawodność” antykoncepcji oznacza, że na świecie pojawia się nowe życie — zupełnie nowy człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Ciąża ta może pojawić się w nieodpowiednim czasie i być niedogodna, ale „zawodność” to nie jest adekwatne słowo.

W świecie idealnym badania wykazują, że pigułka jest całkiem efektywna w zapobieganiu ciąży. Jednak, w realnym świecie, pigułka nie „działa” aż tak dobrze. Ludzie zapominają o jej zażywaniu. Wchodzi ona w interakcję z innymi lekami i traci skuteczność.

Ale nawet gdy pigułka jest „skuteczna”, może działać nie tak, jak tego oczekujemy.

Nowoczesne pigułki nie hamują owulacji całkowicie, więc są pewne „wyjścia awaryjne”.

Pigułki sprawiają, że śluz w szyjce macicy robi się bardzo gęsty, tak więc spermie trudno się przez niego przedostać. Jeśli natomiast dojdzie do poczęcia, zmieniają błonę śluzową macicy, tak że dziecko-embryon nie może się zagnieździć i umiera (wczesna aborcja). Jak twierdzą niektórzy eksperci, taka wczesna aborcja zdarza się w od dwóch do dziesięciu procentach

cykli menstruacyjnych u kobiet zażywających pigułki. To oznacza, że kobiety stosujące pigułki co roku mogą zachodzić w ciążę i przerywać ją, nawet o tym nie wiedząc.

#### 4. „Czy pigułka nie stanowi istotnej części praw kobiet?”

Przeciwnie, sądzę, że pigułka jest bardzo seksistowska. W kobiecym ciele co miesiąc dochodzi do owulacji. Takie jesteśmy. W taki sposób funkcjonujemy, gdy jesteśmy zdrowe. Tak zostałyśmy stworzone przez Boga. Natomiast społeczeństwo zdaje się wydawać orzeczenie, że nasze ciała nie są wystarczająco dobre, gdy funkcjonują w ten sposób. Mówi nam, że jeśli chcemy mieć szansę w społeczeństwie, nasze ciała muszą być podobne do męskich. Nie wolno nam owulować. Nie wolno nam zachodzić w ciążę. Mamy konkurować z mężczyznami na ich warunkach.

Więc zażywamy silne substancje chemiczne, substancje, które będą działać na naszym mózgu każdego dnia, powodując efekty uboczne w postaci przybierania na wadze, huśtawki nastrojów, problemów z krzepliwością krwi i chorób serca — wszystko, aby uniemożliwić to, żeby jedno małe jajeczko co miesiąc wykonywało swoje zadanie.

W jaki sposób my kobiety możemy same siebie kochać? Jak możemy mieć spokojne sumienie w stosunku do siebie i do Tego, Który nas stworzył, jeśli żyjemy w stanie wiecznej wojny z naszymi własnymi zdrowymi ciałami? Nie sądzę, że możemy. Sądzę, że wiele z napadów wściekłości u dzisiejszych kobiet ma swoje źródło w tej niemożliwej do pogodzenia sprzeczności pomiędzy miłością do siebie a chemicznym wypaczaniem własnej natury.

Magazyny kobiece wpajają nam, że potrzebujemy kontroli urodzin, aborcji i „wolności w dziedzinie rozmnażania”, byśmy mogły być „konkurencyjne” na rynku pracy.

Ale nie potrzebujemy tego. Inna droga to odnieść sukces zawodowy, pozostając samotną kobietą. Można się domyślić, skąd biorą się dzieci. Można nauczyć się, w jaki sposób funkcjonuje nasze ciało i starać się to szanować. Jeśli pragniemy *prawdziwych* praw kobiet, to jest to zamiana, do jakiej musimy dążyć.

#### 5. „Czy nie powinniśmy uczyć się różnych metod antykoncepcji, żeby było mniej aborcji?”

Czy pamiętasz dane statystyczne, które podałam na początku rozdziału? Co roku w ciążę zachodzi milion nastolatków, a czterysta tysięcy z nich decyduje się na aborcję. Daje to łącznie cztery tysiące aborcji przeprowadzanych na nastolatkach w tym kraju *każdego* dnia albo prawie półtora miliona rocznie. Dzieje się to wszystko w kraju, gdzie istnieją różnorodne metody antykoncepcji, programy edukacji seksualnej podają każdy szczegół, by nauczyć nas, w jaki sposób one działają i gdzie je można dostać, gdzie nastoletnie dziewczyny mają dostęp do jakiegokolwiek środka zapobiegania ciąży bez wiedzy i zgody swoich rodziców.

Porównaj tę sytuację do tej sprzed czterdziestu lat. Dostępnych było tylko kilka godnych zaufania środków antykoncepcyjnych, i praktycznie *żaden* nie był dostępny dla nastolatków. Było tylko kilka zajęć edukacji seksualnej i żadne z nich nie ułatwiały dostępu do środków antykoncepcyjnych. A jednak w latach przez rewolucję seksualną nie było praktycznie ani aborcji, ani problemu ciężarnych nastolatków.

Jaka była różnica? Najwyraźniej nastolatki zachowywały wtedy wstrzeźliwość seksualną. To nie przypadek, że antykoncepcja i aborcja na szeroką skalę pojawiły się w społeczeństwie amerykańskim w tym samym czasie. Można się było tego spodziewać. W 1955 roku seksuolog Alfred Kinsey powiedział: „Ryzykując tym, że się powtórzę, chciałbym przypomnieć, że grupa, w której stwierdziliśmy najczęstsze występowanie prowokowanej aborcji, to grupa, w której zasadniczo najczęściej stosowane są środki antykoncepcyjne”.

Nie twierdzą, że czterdzieści lat temu wszystko było idealnie, ale powyższe fakty prowadzą do jednego wniosku — nie potrzebujemy antykoncepcji, by nie dopuścić do zajścia nastolatki w ciążę. Mamy środki antykoncepcyjne i jakoś nie wydaje się, by spełniały one swoją rolę.

## 6. „Jaka metoda zapobiegania ciąży jest najskuteczniejsza?”

Wszyscy poszukują lepszych i skuteczniejszych sposobów, by zapobiegać ciążom i powstrzymać kryzys ciąż nastolatk. Ale ja szczerze wierzę, że tylko jeden sposób zapobiegania ciążom nastolatk jest skuteczny.

Ten sposób to czystość.

Musimy odwołać się do bardziej realistycznego spojrzenia na seks. Seks to, na najbardziej podstawowym poziomie, strzelanie spermą w kierunku jajeczek. Brzmi może dosadnie, ale to prawda.

Nieważne co robimy, żeby powstrzymać tę spermę od dostania się do jajeczka, czasem uda jej się prześliznąć. Jak mówi stare powiedzenie: „Natura ma zawsze ostatnie słowo”. Płodność jest ważna — gwarantuje przetrwanie ludzkiego gatunku. Dlatego nasze ciała troskliwie chronią płodność, uparcie opierając się sztucznym sposobom jej kontroli.

## 7. „Czy to prawda, że w pewnym momencie cyklu menstruacyjnego kobieta ma mniejsze szanse na zajście w ciążę?”

### „Co to jest Naturalne Planowanie Rodziny?”

Kobieta może zajść w ciążę tylko przez kilka dni w miesiącu, w okresie owulacji. Gdy jest płodna, w jej organizmie zachodzą pewne zmiany. Lekko wzrasta jej temperatura. Śluz w szyjce macicy zmienia konsystencję.

Pary małżeńskie często uczą się prawidłowo interpretować te sygnały i powstrzymując się od aktywności seksualnej w te dni, są w stanie odłożyć na później zajście w ciążę. Nazywa się to Naturalnym Planowaniem Rodziny (w skrócie NPR). Jeśli stosuje się NPR prawidłowo, jest ono bardzo skuteczne.

Pary pozamałżeńskie pytają często, dlaczego *oni* nie mogą uprawiać seksu, stosując NPR, aby zapobiegać ciąży. Jest kilka powodów. Po pierwsze, NPR jest najbardziej skuteczne, kiedy praktykowane jest w stabilnym środowisku, przez dwoje oddanych sobie nawzajem partnerów. Po drugie, ciąża to nie jedyna negatywna konsekwencja przedmałżeńskiego seksu. Otóż jeśli nawet NPR zapobiegnie ciąży, to nie może zapobiec AIDS, chorobom przenoszonym drogą płciową i głębokim emocjonalnym i duchowym konsekwencjom seksu pozamałżeńskiego.

*Zdecydowanie* zalecam, by kobiety jeszcze przed ślubem uczyły się, w jaki sposób funkcjonuje ich ciało. Umiejętność rozpoznawania prawidłowego funkcjonowania układu rozrodczego i objawów płodności może pomóc w lepszym stopniu docenić ten niezwykle dar waszego ciała i rozpoznać, że coś jest nie tak — często zanim będą o tym wiedzieć lekarze.

Więcej informacji na temat NPR — zob. rozdział 5.

## ROZDZIAŁ 3

### AIDS, choroby weneryczne i bezpieczny seks

#### 1. CHOROBY WENERYCZNE I AIDS

##### 1. „Dlaczego kontakty seksualne z wieloma partnerami są niebezpieczne?”

Takie kontakty są niebezpieczne z wielu przeróżnych względów, które omówiono na stronach tej książki. Jednakże jedno z najbardziej oczywistych zagrożeń to ryzyko zarażenia się chorobami przenoszonymi drogą płciową (chorobami wenerycznymi).

Przed rewolucją seksualną choroby weneryczne zagrażały przede wszystkim prostytutkom i żeglarzom w obcych portach. Większość z tych chorób można było wyleczyć antybiotykami, więc nikt nie traktował ich zbyt poważnie.

Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Choroby weneryczne przeniosły się z zamorskich portów do klas licealnych. Badania pokazują, że w USA *codziennie* 34 tysiące ludzi zaraża się chorobami wenerycznymi. Wielu z nich nie można wyleczyć. Niektóre mogą być śmiertelne. Ponadto nie są to już tylko choroby „dorosłych”. Według niektórych danych szacunkowych co siódmy niepełnoletni Amerykanin jest w chwili obecnej zarażony chorobą weneryczną. Co gorsza, 80% ludzi zarażonych chorobami przenoszonymi drogą płciową nie zdaje sobie z tego sprawy.

## 2. „Jakie są najpowszechniej występujące choroby weneryczne?”

Ponieważ czytanie o chorobach wenerycznych jest fascynujące, jeśli jesteś zainteresowany tym tematem, ale bardzo nudne, jeśli zagadnienie cię nie ciekawi, całą dyskusję o chorobach wenerycznych umieściłam na końcu książki, w aneksie 1. Tam znajdziesz informacje o wszystkich poważniejszych chorobach wenerycznych, ich charakterze, przebiegu, objawach, występowaniu i sposobie leczenia.

Jednakże tutaj krótko wspomnę o tych budzących szczególne przerażenie.

*AIDS*. Każdy obawia się tej choroby, i nie bez powodu. Zespół nabytego niedoboru odporności (*human immune deficiency syndrom* — AIDS), bo tak brzmi pełna nazwa tej jednostki chorobowej, to jedna z najbardziej przerażających chorób przenoszonych drogą płciową, jakie kiedykolwiek nękały ludzkość. Przenosi się poprzez wymianę płynów organicznych — przede wszystkim krwi i nasienia. O ile wiemy, jest chorobą w 100% śmiertelną. Najnowsze badania przeprowadzone na zlecenie Białego Domu wykazują, że w USA co godzinę jeden nastolatek zostaje zakażony wirusem (*human immunodeficiency virus* — HIV), który jest przyczyną AIDS.

*Opryszczka*. To stosunkowo nowa choroba. Wiele o niej mówiono przed pojawieniem się AIDS. Od czasu pojawienia się AIDS opryszczka poświęca się o wiele mniej uwagi w środkach przekazu, ale ponad 20 milionów Amerykanów zakażonych wirusem (*Herpes simplex virus* — HSV), który ją powoduje, z pewnością o niej nie zapomnieli. Opryszczka jest bolesna i nieuleczalna. Wywołuje niezwykle bolesne pęcherze na bardzo wrażliwych oraz intymnych obszarach ciała. Jest niezwykle zaraźliwa, przenosi się poprzez kontakt seksualny z nosicielem.

Opryszczka szerzy się w naszym społeczeństwie. Co roku słyszymy o co najmniej 500 tysiącach nowych przypadków zakażenia HSV. W chwili obecnej jego nosicielami jest 30-40% seksualnie aktywnych, żyjących samotnie Amerykanów.

*Wirus brodawczaka ludzkiego*. Gdyby nie AIDS, ten wirus (*human papilloma virus* — HPV) byłby na pierwszych stronach gazet.

Wirus przenosi się drogą płciową; powoduje zmiany brodawkowe na genitaliach. Już sam ten fakt byłby czymś poważnym, ale to nie wszystko. Okazuje się, że te brodawki w wielu przypadkach są zmianami przednowotworowymi. Takie guzy w sposób bezpośredni prowadzą do rozwoju nowotworów narządów płciowych.

Ten wirus zabija. Został nazwany „jedyną chorobą weneryczną, która w sposób powszechny zabija heteroseksualne Amerykanki z klasy średniej”. Różnego rodzaju choroby nowotworowe powiązane z tym wirusem każdego roku zabijają 8 tysięcy kobiet.

Wirus brodawczaka ludzkiego rozprzestrzenia się niezwykle szybko. Corocznie w USA odnotowuje się 1,5 mln nowych przypadków zakażeń HPV.<sup>23</sup> Wirus jest obecnie najczęstszą przyczyną wizyt u ginekologa.<sup>24</sup> Badanie przeprowadzone na University of California w Berkeley pokazało, że 46% studentek poddanych testom było zakażonych tym wirusem.

*Chlamydia*. W odróżnieniu od trzech wcześniej wymienionych chorób, *Chlamydia trachomatis* to nie wirus, a bakteria. Ponieważ zaś bakteria reaguje na podany antybiotyk, zakażenie *Chlamydia* jest uleczalne. Jednak ze względu na to że infekcja przebiega z nielicznymi objawami lub w ogóle bezobjawowo, choroba często pozostaje niewykryta. Nawet 70% kobiet zakażonych *Chlamydia* nie zdaje sobie z tego sprawy.

*Chlamydia* może spowodować poważne, trwałe uszkodzenia układu rozrodczego.

Jednorazowe zarażenie się *Chlamydia* niesie dla kobiety 25% ryzyko trwałej bezpłodności. Dwukrotne zarażenie zwiększa to zagrożenie do 50%, trzykrotne — do 75%, a po czterech infekcjach *Chlamydia* kobieta może być praktycznie pewna, że jest bezpłodna. Kobieta może ciągle zarażać się *Chlamydia*, nawet jeśli jej infekcja poddawana jest leczeniu, kiedy jej partner się nie leczy.

Pamiętaj, że wszystkie te choroby są przenoszone drogą *plciową*. A to znaczy, że jeśli nie jesteś aktywny/aktywna seksualnie (lub jeśli nie wstrzykujesz sobie heroiny brudną igłą itp.), nie musisz zastanawiać się, czy nie masz przypadkiem jakiejś choroby wenerycznej. Jeśli prowadziłeś/prowadziłaś aktywne życie *seksualne*, to zdecydowanie zachęcam cię do poddania się testom na obecność tych chorób. Mogą pozostawać niewykryte przez całe lata i wyrządzić znaczne szkody.

### 3. „Czy można zarazić się AIDS albo chorobami wenerycznymi poprzez seks oralny?”

Tak. Seks oralny niesie ze sobą bardzo duże ryzyko zarażenia się chorobami wenerycznymi.

### 4. „Czy istnieje lekarstwo na AIDS?”

Nie, a perspektywy znalezienia takiego lekarstwa w przyszłości są niezbyt obiecujące.

### 5. „Czy każdy, kto zaraża się HIV, umiera na AIDS?”

O ile wiemy, każda osoba zarażona HIV umiera na AIDS. Jedyne wyjątki to pewne przypadki niemowląt, które rodzą się seropoztywne, a potem zmieniają się na seronegatywne. Wydaje się, że jest to związane z ich infekcją w łonie matki, która to infekcja opuszcza ich organizm po narodzinach.

## 2. „BEZPIECZNY SEKS”

### 1. „Na ile skuteczne są prezerwatywy w profilaktyce AIDS?”

Chciałabym, żeby więcej z was zadawało to pytanie. Zapytajcie swoich nauczycieli wychowania seksualnego. Zapytajcie tam, gdzie kupujecie prezerwatywy. Im wszystkim wydaje się, że prezerwatywy ochronią człowieka przed AIDS.

Najnowsze, najbardziej wiarygodne wyniki badań, jakie widziałam, pokazują, że prezerwatywy, jako środek zapobiegający przenoszeniu AIDS, wykazują 31% zawodność. I zwróćcie uwagę, to dotyczy kontrolowanego środowiska, z monogamicznymi parami, które *wiedzą*, że jeden z partnerów jest zarażony i dlatego używają prezerwatyw *bardzo, bardzo* ostrożnie. Jestem pewna, że zawodność prezerwatyw w przypadku pijanych nastolatków na tylnym siedzeniu samochodu jest o wiele większa.



Ale nawet jeśli używają prezerwatyw w sposób właściwy — to czy uważasz, że 31% zawodność jest „bezpieczna”? Czy ktoś z was poleciałby samolotem, który wykazuje taką zawodność? *Sześćdziesiąt dziewięć procent naszych samolotów ląduje bezpiecznie — bez żadnych problemów. Tylko trzydzieści jeden procent wybucha w powietrzu.* Nie wydaje mi się, że zdecydowałibyście się na taką podróż.

Z AIDS nie ma żartów. Zabija ze stuprocentową skutecznością. Wierzyć, że kawałek lateksu stanie między tobą a tego typu chorobą, to głupota.

## 2. „Na ile skuteczne są prezerwatywy w profilaktyce innych chorób wenerycznych?”

Liczne badania wykazują, że prezerwatywy zapewniają jedynie niewielką — jeśli w ogóle — ochronę przed HPV. A według American College of Obstetricians and Gynecologists: „Stosowanie prezerwatyw nie stanowi skutecznej ochrony przed opryszczką”. Znanie jest co najmniej jedno doniesienie naukowe, które stwierdza, że nie ma znaczących różnic statystycznych dotyczących infekcji chłamydii u osób stosujących prezerwatywy bądź nieużywających takiego zabezpieczenia.

Reasumując, byłoby głupotą wierzyć, że prezerwatywy zabezpieczają przed zarażeniem się którąkolwiek z tych chorób.

## 3. „Skoro prezerwatywy nie chronią przed opryszczką czy innymi chorobami wenerycznymi, to w jaki sposób dochodzi do zakażenia?”

Prezerwatywy z kilku powodów nie zabezpieczają przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. Przede wszystkim lateks, podobnie jak większość substancji, nie ma litej struktury. Ma mikroskopijne

„przerwy” czy dziurki, które powstają podczas procesu produkcji. Te przerwy mogą być szerokie nawet na pięć mikronów. To luka zbyt mała, by można ją było dostrzec gołym okiem, i zbyt mała również dla plemników, których szerokość wynosi dziesięć mikronów, by mogły przez nią przeniknąć.

Jednakże HIV jest do 450 razy mniejszy niż plemnik. To wielkość rzędu jednej dziesiątej mikrona. Podobnie małe są HSV i HPV. Co to oznacza? Po prostu tyle, że wirusy mogą przeniknąć przez nienaruszoną ściankę prezerwatywy. Prezerwatywa nie musi pęknąć, żeby zawieść jako środek ochronny przed zarażeniem.

Prezerwatywy *mogą* zawieść w przypadku HSV oraz HPV również dlatego, że prezerwatywa nie pokrywa całego zainfekowanego obszaru. Choroba przenosi się przez kontakt skórny, a prezerwatywa nie pokrywa wystarczająco dużej powierzchni skóry, żeby zapewnić skuteczną ochronę.

## 4. „Czy uważasz, że używanie prezerwatywy to coś złego?”

Nie uważam, że używanie prezerwatyw jest czymś złym. Proszę bardzo — używaj prezerwatywy, jeśli chcesz. A nawet dwóch albo trzech.

Ale nie uprawiaj *seksu* — z prezerwatywą lub bez niej. To bardzo ryzykowne — z fizycznego, emocjonalnego i duchowego punktu widzenia. Prezerwatywa może stanowić jakąś fizyczną ochronę, ale nie do tego stopnia, by móc nazwać ją „bezpieczną”. A nie daje absolutnie żadnej ochrony przed duchowymi i emocjonalnymi zagrożeniami, o których będzie mowa w kolejnych rozdziałach.

Przedstawmy rzecz jasno. *Me chcę* powiedzieć: „Dalej, uprawiaj seks, ale nie przejmuj się stosowaniem prezerwatyw”. Mówię tylko, że jedyna droga do *prawdziwego* bezpieczeństwa

to powstrzymanie się od seksu przed zawarciem małżeństwa oraz poślubienie partnera wolnego od infekcji i wzajemne dochowywanie sobie wierności.

**5. „A jeśli ktoś byłby niesamowicie zdeterminowany, żeby uprawiać seks, i nie byłoby sposobu, żeby go od tego odwieść, czy nie wolałabyś, żeby ktoś dał mu prezerwatywę, jeśli to miałyby ocalić jego życie?”**

Ujmę to w ten sposób. A jeśli ktoś byłby absolutnie zdeterminowany, żeby się zabić, i nie byłoby sposobu, żeby go od tego odwieść, to czy pokazałbyś mu takie miejsce na moście, z którego najłatwiej skoczyć do rzeki? Albo jeśli byłby zdeterminowany, żeby rzucić się pod samochód, czy dałbyś mu kask?

Nie, oczywiście, że nie. Taki człowiek chce zrobić coś niebezpiecznego. Starałbyś się zmienić jego zdanie. Nie zrezygnowałbyś w którejś chwili i nie próbowałbyś pomóc mu wystawić się na niebezpieczeństwo.

Z seksem pozamałżeńskim jest podobnie. Jeśli ktoś jest zdeterminowany, żeby to zrobić, wystawia się na poważne zagrożenie: psychiczne, emocjonalne i duchowe. Prezerwatywa nie ochroni tego człowieka emocjonalnie ani duchowo. *Być może* ochroni go fizycznie. Ale może też go nie ochronić. Jak byś się czuł, gdybyś dał mu prezerwatywę, on uśmiechnąłby się i podziękował ci, a następnie zaraził się AIDS albo HPV pomimo użycia prezerwatywy? Seks to piękny, wspaniały dar. Ale poza kontekstem, do którego jest przeznaczony — małżeństwem — może być bardzo niebezpieczny, z „zabezpieczeniem” bądź bez niego.

**6. „Jaka jest różnica pomiędzy robieniem »tego« teraz i robieniem »tego« po ślubie? Wydaje się, że w obu przypadkach można zajść w ciążę albo zarazić się AIDS.”**

Tak i nie. To prawda, można zajść w ciążę. Ale w małżeństwie nie ma w tym nic złego. Przede wszystkim spłodzenie potomstwa to przecież jeden z głównych celów zawarcia związku małżeńskiego, czyż nie?

A jeśli chodzi o AIDS i inne choroby weneryczne — jeśli nie jesteś zarażony, poślubisz osobę niezarażoną i dochowacie sobie wierności, wówczas *nie* zarazisz się żadną z tych chorób. To jest piękno małżeństwa.

**7. „Czy możliwe jest, żeby człowiek był nosicielem kilku chorób wenerycznych jednocześnie?”**

Tak. To nie tylko możliwe, ale powszechne. Wielu, bardzo wielu ludzi cierpi jednocześnie na kilka chorób wenerycznych. A wtedy każdy, kto utrzymuje z nimi kontakty seksualne, jest zagrożony *wszystkimi* chorobami, które ci ludzie noszą.

**8. „Czy są jakieś inne sposoby, oprócz czystości przedmałżeńskiej lub prezerwatyw, żeby się zabezpieczyć?”**

Nie. Pamiętaj jednak, że prezerwatywy zapewniają *niejaką* ochronę przed *niektórymi* chorobami, ale na pewno nie stanowią kompletnego „zabezpieczenia”.

Czystość to jedyna opcja. Daje stuprocentową ochronę — nie tylko fizyczną, lecz również emocjonalną i duchową. To jedyna droga, którą można pójść.

## ROZDZIAŁ 4 Seks i emocje

### 1. WIĘZI PRZEDMAŁŻEŃSKIE

#### 1. „Czy uważasz, że może powstać silna więź pomiędzy ludźmi, którzy nie są małżeństwem?”

Dobre pytanie! Jak często zajmujecie się taką kwestią na lekcjach wychowania seksualnego? Niezbyt często. Wszyscy uwielbiają mówić o seksie, o tym, jak się „chronić”, ale nikt nie chce mówić o tym, jak seks wpływa na nas na poziomie emocjonalnym. Jak już wcześniej mówiliśmy, wielu ludziom wydaje się, że seks to „coś”, co dotyczy tylko ciała, a umysł nie bierze w tym udziału. Ale to nieprawda. Seks to potężna siła i niesie ze sobą głębokie konsekwencje emocjonalne.

W pierwszym rozdziale wyjaśniałam, że seks wpływa na powstanie emocjonalnej więzi pomiędzy dwojgiem ludzi. Ta więź to niezwykle silne emocjonalne zaangażowanie, które nie ma żadnego logicznego wyjaśnienia. Częściowo odpowiedzialny jest za to hormon, oksytocyna, produkowany przez mózg w czasie stosunku seksualnego. Organizm kobiet produkuje oksytocynę również podczas karmienia piersią, co pomaga zbudować więź między matką a dzieckiem. Ta więź nie opiera się na logice, ale jest wieczna i praktycznie niezniszczalna.

Podobnie jak w przypadku więzi matka-dziecko, emocjonalna więź powstająca w czasie stosunku seksualnego jest częściowo skutkiem działania oksytocyny. I podobnie jak w przypadku więzi matka-dziecko, więź zbudowana poprzez seks jest bardzo silna i trudno ją zniszczyć.

Bóg stworzył tę mocną więź wynikającą z seksu z jednego oczywistego powodu — żeby pomóc małżonkom być razem. Ale co się dzieje, jeśli nie jesteście małżeństwem? Czy może powstać więź?

Oczywiście, że tak. Twoje serce nie potrafi rozróżnić, czy jesteście małżeństwem. Ono po prostu wie, że poprzez seks powstaje więź. I tak się dzieje.

Niektórzy ludzie mówią: „Cóż, będę bardzo silny i logiczny, i nie pozwolę, żeby powstała taka więź”. Zwykle odpowiadam im: „Świetny pomysł! A skoro o tym mówimy, skoncentruj się i *spraw, żeby twoja krew popłynęła w drugą stronę*”. Nie możesz kontrolować tej więzi w świadomy sposób. Wszystko odbywa się głęboko w twojej psychice. Możesz nawet nie być tego świadomy. Niezależnie, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy też nie, więź powstająca w wyniku kontaktów seksualnych jest niezwykle, niezwykle potężna.

#### 2. „Jak to możliwe, że u mężczyzn nie wytwarza się tak silna więź emocjonalna w stosunku do kobiet, z którymi uprawiają seks?”

Nie wierzę w to. Jak stwierdziłam w pierwszym rozdziale, rozmawiałam ze zbyt wieloma mężczyznami, którzy tego doświadczyli — mężczyznami, którzy byli *zdruzgotani* po rozpadzie swego związku czy małżeństwa — żeby nie wierzyć, że mężczyźni poprzez seks wiążą się emocjonalnie z kobietami. Ta więź może nie być tak silna, jak w przypadku kobiet. W większym stopniu może istnieć na poziomie podświadomości. Ale jestem pewna, że istnieje.

O mężczyznach i emocjach będzie jeszcze mowa w dalszej części książki.

#### 3. „Czy więź może powstać, jeśli nie »poszliśmy na całość«?”

Tak. Więż rzeczywiście powstaje również wtedy, gdy w czasie kontaktów seksualnych nie dochodzi do stosunku. Taka więź może być silna, chociaż prawdopodobnie nie tak silna, jak ta, która powstaje w wyniku stosunku. Niemniej jednak ta więź powstaje i jest na tyle silna, żeby *bardzo* zaszkodzić związkowi dwojga ludzi.

Prawdziwy *początek* tworzenia więzi może się zrodzić nawet wcześniej. Wielu ludzi zaczyna „chodzić” ze sobą i nagle, w takim czy innym momencie, myślą: „To nie on / To nie ona”. Później, po pierwszym namiętym pocałunku, myślą sobie w duchu: „Cóż, a może jednak wszystko będzie dobrze”. Sześć miesięcy później nadal są w związku, który ich nie zadowala, i uświadamiają sobie, że pierwsze przeczucie było słuszne.

## 2. SEKS W ZWIĄZKACH POZAMAŁŻEŃSKICH

### 1. „W jaki sposób ta więź wpływa na ludzi, którzy nie są małżeństwem?”

Jeśli pozwolimy, żeby wytworzyła się seksualna więź, możemy naprawdę popsuć swoje życie towarzyskie.

No bo dlaczego umawiamy się z innymi ludźmi? Po to, żeby znaleźć najatrakcyjniejszą dziewczynę, tak że dzięki temu ludzie będą cię podziwiać w restauracji? Żeby znaleźć chłopaka ze świetnym samochodem i nie jeździć autobusem?

Nie i nie. Umawiamy się po prostu i najzwyczajniej dlatego, żeby dowiedzieć się, czy chcemy ożenić się lub wyjść za mąż, a jeśli tak, to za kogo. Dlatego, żeby dowiedzieć się, jaki człowiek nam odpowiada i móc podjąć odpowiednią decyzję o małżeństwie. Chodzi o to, żeby bardzo, bardzo dobrze poznać drugiego człowieka i dzięki temu dowiedzieć się, czy chcemy oddać jemu bądź jej swoje życie i swoje dzieci.

Czego potrzebujesz, żeby móc to robić? Potrzebujesz swobody, żeby poruszać się bez ograniczeń. Musisz być w stanie *przerwać* spotkanie się z kimś, jeśli stwierdzisz, że do siebie nie pasujecie.

Wyobraź sobie, że spotykasz się z kimś. Na początku lubisz tę osobę i wszystko jest cudowne. Później, w miarę upływu czasu, stwierdzasz, że ten człowiek: **a)** działa ci na nerwy; **b)** spotyka się również z twoim najlepszym przyjacielem czy najlepszą przyjaciółką; **c)** handluje narkotykami; albo **d)** spełnia wszystkie powyższe warunki. Musisz *rzucić tego człowieka*. Szybko.

Co się jednak dzieje, jeśli doszło do kontaktów seksualnych? Co się dzieje, jeśli wytworzył się ten „super klej łączący serca”? Twój wzrok jest zmacony. Nie widzisz wyraźnie. Oddałeś/oddałaś się całkowicie, i to sprawia, że o wiele trudniej jest stwierdzić, że ten związek może nie mieć przyszłości.

W takim momencie wielu ludzi wydaje uniwersalny, chrześcijański okrzyk samotnego człowieka: „Ja go/ją zmienię!”. „Tak” — decydujesz — „ja go zmienię. To prawda, że jest handlarzem narkotyków, a jego kartoteka przestępstw, za które został skazany, jest wielka jak szafa, ale ja go zmienię. Pod moją opieką stanie się filarem społeczeństwa, będzie odmawiał różaniec i chodził do kościoła. Zmieni się, ponieważ mnie kocha.”

Niektórzy ludzie idą inną drogą — drogą negacji. „To prawda, że sprzedaje narkotyki, ale przecież nie robiłby tego przy dzieciach.” Albo: „Wiem, że prowadził bogate życie seksualne, ale na pewno nie oszukiwałby *mnie*”.

Jak możecie się domyśleć, takie postępowanie to nic dobrego. Taki sposób przedwczesnego związania się z drugim człowiekiem nie prowadzi do szczęśliwego, dobrego życia. Prowadzi do bólu i nieszczęścia.

Jeśli pozwolimy, żeby wytworzyła się ta więź, może ona skłonić nas do podjęcia niewłaściwych decyzji małżeńskich. Gdy więź się wytworzy, umysł nie ma już nic do

powiedzenia. Uczucia biorą górę, pokonując logikę. A podejmując tak ważną decyzję, jaką jest wybór partnera na całe życie, musimy korzystać z całej logiki, jaką mamy do dyspozycji. Decyzje małżeńskie są trudne nawet wtedy, gdy *nie* ma tej więzi. Zapytaj ludzi, skąd wiedzą, że są zakochani, a prawdopodobnie odpowiedzą ci: „Cóż, to serce o tym mówi”. Błąd. Serce to tylko jedna połowa równania. Druga połowa to głowa i ona odgrywa bardzo ważną rolę. Twój umysł musi zadać sobie te trudne pytania: Kim jest ten człowiek? Czy ten człowiek będzie dobrym partnerem? Czy ten człowiek podziela moje przekonania? Czy dysponuje samokontrolą seksualną? (Czy ktoś chciałby poślubić człowieka pozbawionego samokontroli seksualnej? Ja nie, bo oglądałam *Żar młodości*. Wiem, czego się spodziewać.)

Twoje serce nie zawsze chce słuchać odpowiedzi na te pytania. Ale trzeba sobie je zadać i uczciwie na nie odpowiedzieć. Stawką jest reszta twojego życia.

Gdy jednak doszło do kontaktów seksualnych i wytworzyła się więź, wówczas jeszcze trudniej jest szczerze odpowiadać na te pytania. Serce jest żywotnie zainteresowane tym, żeby utrzymać związek. Łatwiejsze jest racjonalizowanie. Chcemy zamknąć oczy na rzeczywistość, ponieważ zakończenie związku oznaczałoby zerwanie więzi, a ta myśl jest zbyt bolesna. Tak więc często ignorujemy aspekty negatywne i mamy nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

## 2. „Bardzo kocham mojego chłopaka. Zastanawiamy się nad uprawianiem seksu. Jak to wpłynie na mnie i na nasz związek?”

„Czy seks przedmałżeński wzmacnia związek, czy też szkodzi mu? Dlaczego?”

Wielu ludziom *podoba się* idea więzi tworzącej się w ich związku. Mówią: „Och, super, więź. To jest *dokładnie* to, czego potrzebujemy. *Wiemy*, że się pobierzemy. Ale najpierw musimy rozpocząć pracę w dwóch różnych częściach kraju albo pójść do innych college'ów, albo zrobić magisterium, albo zarobić milion. Ale jeśli będziemy uprawiać seks, on podtrzyma naszą miłość. A kiedy już będziemy mieli nasze BMW i nasze dyplomy, pobierzemy się, będziemy mieli biały płótek przed domem i statystyczne 1,2 dziecka, a to wszystko dzięki więzi.

Czy tak to wszystko przebiega?

Nie.

Niezależnie od tego, jak logiczne się to wydaje, jest jeden problem. Seks przemawia językiem: „W pełni i całkowicie oddaję się tobie *teraz*. Moje życie jest teraz twoje. *Jesteśmy* zaślubieni, a takim aktem odnawiam ten sakrament”.

Związki pozamałżeńskie, z definicji, nie przemawiają takim językiem. „Oddany” sobie związek dwójki ludzi bez małżeństwa oznacza po prostu tyle, że „Obiecuję nie spotykać się z nikim innym dopóty, dopóki cię nie rzucę”. To nie jest prawdziwe oddanie. To tymczasowe oddanie, a w języku seksu nic nie jest tymczasowe.

Co więc się dzieje, kiedy kontakty seksualne wkraczają w związek Pozamałżeński? Ciało mówi: „Oddaję ci się w pełni i całkowicie i daję ci wszystko co najlepsze do końca mojego życia”. A serce słyszy to przesłanie jasno i wyraźnie. Tymczasem *w związku* słychać coś innego. Być może słychać tam słowa: „*Mam nadzieję*, że się pobierzemy”. Albo „*Zobaczymy, jak się wszystko potoczy*”. Albo moje „*ulubione*”: „Ale nadal możemy robić to z innymi ludźmi, prawda?”. W każdym razie nie jesteście małżeństwem, a twoje serce jest w bardzo trudnej sytuacji.

Seks tworzy pewne napięcie w związku pozamałżeńskim. Serce w głębi wie, że oddało się całkowicie. Związek jednak nie jest na takim etapie wzajemnego oddania, na którym ten dar może być chroniony. Oddałeś/Oddałaś się całkowicie i wiesz, że skutkiem tego możesz zostać całkowicie odrzucony/odrzucona. Uświadomienie sobie tego faktu prowadzi do olbrzymiego wzrostu niepewności, nadwrażliwości i strachu.



Ci z nas, którzy pracują z młodzieżą i młodymi ludźmi, często są w stanie stwierdzić, że dwoje ludzi zaczęło uprawiać seks. Ich związek nie staje się nagle cudowny, bajkowy. Zamiast tego często zaczynają się kłócić. Ona ciągle płacze; on jest ciągle zły. Niekoniecznie muszą ze sobą zerwać, ponieważ, dzięki nowej więzi, jaką zbudowali, czują się wzajemnie do siebie przywiązani. Ale nad związkiem zaczyna ciążyć nowa presja, której nie rozumieją, lecz przed którą nie potrafią uciec.

Inny znak, że para rozpoczęła życie seksualne, to fakt, że kobiety, które zwykle były pewne siebie, często stają się bardzo „przylepne” i niepewne, a zwykle rozsądnie myślący mężczyźni, często stają się nadzwyczaj zazdrośni i zaborczy. Często nawet nie rozumieją, dlaczego zachowują się w taki sposób. Ale bardzo trudno jest im przestać. To nie dziwi. Oddali się sobie całkowicie, ale — jak już wspomniałam — nie są w związku, w którym ten dar może być chroniony. Czują, że nagle stali się nadzwyczaj wrażliwi. Ta wrażliwość tworzy napięcie w nich samych i w związku.

Gdy dar z siebie samego zostanie już złożony w kontaktach seksualnych, wówczas bardzo łatwo jest stracić perspektywę. Najważniejszą kwestią nie jest już: „Czy to najlepsza osoba dla mnie?”, ale „Ta osoba *nie może* mnie odrzucić”. Perspektywa oddania siebie i bycia odrzuconym jest tak przerażająca, że zapominamy zadać sobie pytanie, czy warto utrzymywać ten związek.

W ciągu wszystkich lat, które spędziłam na wychowywaniu w czystości i w całym moim życiu jako osoba samotna, nigdy nie zauważyłam, żeby związek pozamałżeński stał się lepszy na skutek pożycia seksualnego. To bardzo ważne, dlatego powtarzam: *Nigdy nie zauważyłam, żeby związek pozamałżeński stał się lepszy jako skutek pożycia seksualnego.* Widziałam, jak życie seksualne niszczy związki. Widziałam związki, które się rozpadają po rozpoczęciu pożycia seksualnego. Widziałam wielu ludzi, którzy *próbują* poprawić swój związek za pomocą seksu. Nigdy nie zauważyłam, żeby to podziałało.

Wiem, że współżycie seksualne może być niezwykle kuszące w związku pozamałżeńskim. Kiedy dwoje ludzi zakochuje się w sobie, jak to często dzieje się w przypadku samotnych ludzi, naturalne jest, że chcą w fizyczny sposób wyrazić swoją miłość. Podobnie, kiedy związek zaczyna się chwiać, pokusa, żeby „skleić” go z powrotem za pomocą seksu jest niemal przytłaczająca.

Ale to tak nie działa. To nie może pomóc. Seks mówi jednym i tylko jednym językiem. A ten język to: „Ty i ja, teraz i na zawsze, sakramentalnie zjednoczeni, gotowi na wszystko, co się może zdarzyć”. A to oznacza małżeństwo i tylko małżeństwo. Poza tym kontekstem seks może zaszkodzić związkowi — i to bardzo.

### **3. „Kiedy mężczyzna i kobieta kochają się i zaczynają uprawiać seks, co się zmienia między nimi, kiedy już to zrobią?”**

Jakże trafne pytanie! To prawda, rzeczywiście coś się *zmienia* między dwójką ludzi, którzy zaczną uprawiać seks. Seks zmienia ich oraz ich związek, na zawsze.

Jest tego przyczyna — *zakładamy*, że wszystko się zmieni. Uważa się, że seks powinien wiązać dwoje ludzi na całe życie. Powinien być najwyższym wyrazem fizycznej bliskości, świadcząc o tym, że związek osiągnął wysoki stopień emocjonalnej i duchowej bliskości. A najważniejsze, powinien odzwierciedlać dar — a nie pożyczkę — z samego siebie względem drugiego człowieka.

Kiedy dwójka ludzi nie jest małżeństwem, zmiana w związku, jaką przynosi seks, jest często zmianą na gorsze. Przemówili językiem — niewiarygodnie intymnym językiem: „Oddaję się tobie, i tylko tobie, na zawsze”. Ale często zdają sobie sprawę, świadomie bądź nie, że to nie były słowa wypowiedziane w pełni uczciwie. Wiedzą, że nie ma pewności co do trwałości ich związku. Wiedzą, że ich emocjonalna i duchowa bliskość nie jest na tyle rozwinięta, na ile

wskazuje ich bliskość fizyczna. Wiedzą, w większym bądź mniejszym stopniu, że mówili tym językiem w sposób nieuczciwy.

Świadome bądź podświadome stwierdzenie tego faktu może wywołać u nich poczucie głębokiego dyskomfortu. Jakikolwiek „tymczasowy” element ich związku może nagle przybrać olbrzymie rozmiary. Urazy i przykrości mogą stać się większe. Zaburzeniu może ulec ich sposób postrzegania siebie samych i swego związku. Często zaczyna im towarzyszyć niesamowite napięcie.

Gdy na związku ciąży taka presja, wówczas rozpoczyna się błędne koło. Para będzie często wracać do pożycia seksualnego, próbując na nowo uchwycić intymność i bliskość, które — jak się obawiają — być może stracili. W końcu związek będzie kręcić się wyłącznie wokół seksu, emocjonalna bliskość będzie zanikać, a większe problemy pozostaną nierozwiązane. Nie, nic już nie będzie takie samo.

#### **4. „Gdy mężczyzna i kobieta zakochują się w sobie i zaczynają uprawiać seks, czy jest bardzo możliwe, że ich związek się rozpadnie?”**

Nie można stwierdzić, że gdy dwoje ludzi zaczyna uprawiać seks, to ich związek na pewno się rozpadnie albo nie rozpadnie. Każdy przypadek jest wyjątkowy.

Być może ci ludzie naprawdę się kochają. Ale jeśli starają się wy-; razić swoją miłość poprzez seks, wystawiają swój związek na szwank pod wieloma względami. Po pierwsze, narażają na ryzyko *samych siebie* — emocjonalnie, fizycznie i duchowo. Po drugie, ryzykują tym, że „stracą ostrość widzenia” i podejmą niewłaściwe decyzje dotyczące małżeństwa. To nie jest zachowanie oparte na miłości.

Jeśli dwoje ludzi uprawia seks, są trzy możliwe wyjścia. Presja, jaką seks wywiera na związek, może ich doprowadzić do zerwania — niezależnie od tego, czy ich związek był dobry czy zły. Więż, jaką tworzy seks, może również doprowadzić ich do ślubu, nawet jeśli małżeństwo nie jest dla nich odpowiednim wyborem.

Trzecie możliwe wyjście jest takie, że ci ludzie pobiorą się i będą żyli długo i szczęśliwie. To, niestety, najmniej prawdopodobne wyjście. Po pierwsze, raczej niewielki odsetek ludzi żeni się ze swoimi szkolnymi miłościami. Pośród ludzi, którzy pobierają się w młodym wieku, wskaźnik rozwodów jest bardzo wysoki.

Są pary, które uprawiały seks w liceum, a potem „żyły długo i szczęśliwie”. Ale one stanowią mniejszość, i to obdarzoną *niesamowitym* szczęściem. Większość ludzi, którzy podejmują takie ryzyko, nie ma tego szczęścia.

„Czy ta więź zawsze powstaje?”

„Czy uważasz, że możliwe jest, żeby nie powstała emocjonalna więź z człowiekiem, z którym uprawia się seks? Wydaje się to możliwe, ponieważ jest tak wielu ludzi, którzy ciągle mają innych partnerów i nigdy się o nich nie troszczą.”

Niemal w każdym liceum, collegeu czy grupie tak zwanych singli jest pewien odsetek osób, które moglibyśmy określić mianem „rozwiązłych” albo „prowadzących bogate życie seksualne”, czy też używając innych słów, których tu nie przytoczę. Reszta z nas zwykle patrzy z góry na takich ludzi, czując swoją wyższość moralną, ponieważ nie popełniliśmy tego szczególnego grzechu.

Ale o co chodzi z tymi ludźmi? Jak to możliwe, że tak często mogą uprawiać seks i z tak wieloma różnymi partnerami, nie doświadczając, jak się wydaje, czym jest ten „super klej dla serca”, o którym mówiliśmy, czyli emocjonalna więź wynikająca ze współżycia seksualnego? Kiedy człowiek traci swoje dziewictwo, zawsze tworzy się silna więź. Ale później związek często się rozpada. Więż zostaje zerwana. „Miłość” odeszła. Różni ludzie reagują na różne sposoby. Niektórzy stwierdzają, że seks to nie jest przestrzeń, w której można szukać miłości,

i zwracają się do Boga, przyjaciół albo rodziny, żeby od nich otrzymać miłość, której potrzebują.

Inni, zwłaszcza ci szczególnie potrzebujący, często wykazują inne Podejście. Na nowo szukają miłości w seksie. To jedyny sposób, jaki znają. W końcu *ten* związek również się rozpada, więź znów zostaje zerwana, a oni z powrotem znajdują się w błędnym kole. Ale wydarza się coś innego. Wiedzą, że znów zostali zranieni i nie chcą jeszcze raz tego przeżyć. Więc nieco „zatwardzają swoje serca”. Stają się nieufni i przybierają postawę obronną. Wciąż oddają swoje ciało, ale starają się nie oddawać samych siebie. Za każdym razem, gdy więź zostaje zerwana, na ich sercach pojawia się nowa „blizna”. W końcu tracą umiejętność, by w ogóle z kimkolwiek się związać.

Pomyśl o kawałku mocnej taśmy klejącej. Jeśli przykleisz go do ramienia, a potem oderwiesz, to zaboli. Ale jeśli jeszcze raz przykleisz do ramienia ten sam kawałek taśmy i znowu go oderwiesz, ból nie będzie już tak silny. „Klej” stracił nieco swą siłę. Jeśli będziesz to powtarzać, w końcu taśma w ogóle nie będzie się trzymać.

Tak się właśnie dzieje z ludźmi, którzy prowadzą bogate życie seksualne. Ich serca tracą swą siłę odpowiadającą za zdolność do tworzenia więzi podczas kontaktu seksualnego. Tacy ludzie często mówią, że nie interesuje ich miłość, że nie wierzą w jej istnienie albo że seks to dla nich zabawa. Jednakże ich kompulsywna aktywność seksualna jest ciągle podsycana potrzebą prawdziwej miłości, nawet jeśli ta potrzeba jest tak bardzo stłumiona, że nie są już jej świadomi.

Utrata umiejętności tworzenia więzi jest szczególnie niebezpieczna, gdy tego typu człowiek zawiera związek małżeński. Ta więź bardzo pomaga w małżeństwie. Jest koniecznością, jeśli małżeństwo ma przetrwać wyzwania, jakie przed nim stają. Ale człowiek, który nie potrafi się związać, nie będzie miał tej pomocy, nawet w małżeństwie. Małżeńskie relacje seksualne będą upośledzone od samego początku. Bez jedności, która wynika ze zdrowej małżeńskiej bliskości seksualnej, dwojgu ludziom prawie zawsze grożą kłopoty.

Czy to oznacza, że nie ma nadziei dla tych, którzy wskutek swego bogatego życia seksualnego stracili zdolność do tworzenia więzi? Bynajmniej. Jak zawsze, nadzieja przychodzi dzięki pojednaniu z Chrystusem. Każdy, kto szczerze żałuje, kto zaczyna wieść życie w czystości i kto uczy się, żeby wrócić do Boga, przyjaciół i rodziny, aby zaspokoić swoją potrzebę miłości, w końcu na nowo odnajdzie w sobie zdolność do tworzenia więzi. To może nie być łatwe czy natychmiastowe, ale to nastąpi.

Rozmawiałam kiedyś z mężczyzną, który czuł się winny ze względu na kontakt seksualny z kobietą, z którą nie „chodził”. Powiedziałam, że wyrządził jej tym szkodę, a on odpowiedział: „To dla niej nie ma żadnego znaczenia. To zdzira”.

Źle. To ma znaczenie. Z zewnątrz możesz widzieć chłodną, twardą, nieczułą osobę. Ale zapewniam, że wewnątrz jest ból i potrzeba miłości, rozpaczliwie szukającej spełnienia. Od tej pory staraj się nieco inaczej spojrzeć na „zdziry” — ludzi aktywnych seksualnie, na których wpadasz w miejscach dla singli, w szkole czy gdziekolwiek indziej. To niekoniecznie źli ludzie. Bardziej prawdopodobne jest, że są samotni i próbują zaradzić tej samotności w sposób, który nigdy, przenigdy nie zadziała.

### 3. PIERWSZY RAZ

#### „Dlaczego tak trudno zapomnieć o osobie, z którą po raz pierwszy uprawiało się seks?”

Pierwsze doświadczenia seksualne zwykle pozostawiają po sobie szczególnie silne wrażenia i tworzą silną więź. Istotnie, wśród kobiet psychologowie odnotowują zjawisko określane jako „*imprinting*” (wdrukowanie). Według nich, kiedy kobieta odbywa swój pierwszy stosunek

seksualny, obraz jej partnera zostaje „wdrukowany” w jej umyśle — w bardzo silny i trwały sposób.

Nie mam wątpliwości, że takie wdrukowanie rzeczywiście następuje. Widziałam to. Widziałam szczęśliwie zameżne kobiety, które nie rozumieją, dlaczego nie mogą zapomnieć o chłopaku, którego nie widziały od dziesiątek lat. Widziałam, jak — zwykle stabilne emocjonalnie — kobiety całkiem „wariują”, kiedy żeni się chłopak, z którym straciły dziewictwo. Bóg stworzył ten proces nie bez powodu. Seks jest przeznaczony dla małżeństwa. Jeśli kobieta czeka z rozpoczęciem pożycia seksualnego aż do zamążpójścia, wówczas wdrukowanie będzie miało miejsce w odniesieniu do jej męża. On będzie tą pieczęcią, która odcisnie się w jej umyśle, a powstająca więź wzmocni ich małżeństwo. Kobiety doświadczające skutków przedmałżeńskiego wdrukowania często są przestraszone albo zdenerwowane tym, co się im przydarza. Nie rozumieją, jak mogą być obsesyjnie przywiązane do kogoś, kto nawet nie był dla nich „tym właściwym”. Często mówią mi, że wydaje im się, iż zwariują. Ale to nieprawda. Wdrukowanie to normalna rzecz. Nienormalne jest, jeśli pozwalamy, żeby wdrukowanie dotyczyło człowieka, z którym nie zamierzamy zostać na zawsze.

#### 4. GWALT

##### „A co się dzieje w przypadku gwałtu? Czy wytworzy się więź pomiędzy kobietą a gwałtciem?”

Nie. Powstawanie więzi zasadniczo łączy się z podnieceniem seksualnym, które nie występuje, jeśli kobieta zmuszona jest do odbycia stosunku wbrew swej woli. Osoba zgwałcona albo wykorzystywana seksualnie nie stworzy więzi z agresorem.

Gwałt ma tyle wspólnego z seksem, co włamanie z gościnnością. Gwałt to nie tylko akt seksualny. To straszne, pełne przemocy i agresji przestępstwo.

Człowiek, którego jedynym doświadczeniem seksualnym było przeżycie gwałtu albo molestowania, w oczach Boga jest nadal dziewicą czy prawiczką. Dziewictwo trzeba *oddać*. Nie można zabrać go przemocą.

Jeśli ofiarą gwałtu, kazirodztwa czy molestowania byłeś ty albo ktoś kogo znasz, *natychmiast znajdź pomoc*. Powiedz komuś zaufanemu — rodzicom, księdzu, animatorowi zajęć z młodzieżą w twoim kościele, dobremu chrześcijańskiemu terapeutę, komukolwiek. Te przestępstwa niosą ze sobą poważne urazy psychiczne, a ich ofiary potrzebują natychmiastowej pomocy. Bez pomocy psychologa ofiary gwałtu i kazirodztwa często zaczynają prowadzić bogate życie seksualne, w (nieskutecznym) dążeniu, żeby zdystansować się do tego wydarzenia. Sukcesowi przyszłego małżeństwa mogą zagrażać nierozwiązane problemy związane z gwałtem.

Gwałt i kazirodztwo to straszne zbrodnie, i przynoszą swoim ofiarom głębokie rany psychiczne. Dzięki miłości Chrystusa i przy pomocy specjalisty można zająć się tymi ranami i uleczyć je. Ofiary takich przestępstw potrzebują tej pomocy tak szybko jak to możliwe.

#### 5. CZY POWINNIŚMY SIĘ POBRAĆ?

##### „Jeśli dwoje ludzi niebędących małżeństwem uprawia seks, czy powinni się pobrać dlatego, że przemówili »językiem małżeństwa«?”

Nie, nie, po tysiącokroć nie. Później powiemy więcej o małżeństwie. Na razie zadowolimy się stwierdzeniem, że jest tylko jeden powód, żeby się pobrać — gdy znajdziesz osobę, z którą chcesz spędzić resztę swojego życia i której ufasz wystarczająco, by dać jej dziecko.

Oczywiście trudno jest zostawić człowieka po tym, jak już wytworzyła się więź. To cierpienie jednakże jest niczym w porównaniu z cierpieniem wynikającym z błędnej decyzji małżeńskiej. Małżeństwo jest na zawsze. Nie decyduj lekkomyślnie.

## 6. WINA

**„Dlaczego niektórzy ludzie mają poczucie winy po tym, jak uprawiali seks?”**

Poczucie winy może być dobrą rzeczą. W ten sposób nasz umysł mówi nam: „Coś jest nie w porządku”. Kiedy poczujesz się w ten sposób, nie próbuj po prostu oddalać od siebie *poczucia* winy. Najlepsze, co można zrobić, to odkryć, skąd bierze się to poczucie i o czym nam mówi. A później trzeba zmierzyć się z tą *sytuacją*.

Coś tkwiące głęboko w nas mówi nam, że seks ma w sobie element »na zawsze" i że nie należy traktować go nazbyt lekko. Ludzie, którzy starają się stłumić albo zignorować ten cichy głos, popełniają wielki błąd. O wiele mądrzej jest go posłuchać.

## 7. ZRYWANIE WIĘZI

**„Co zrobić, gdy powstała ta więź, byliśmy razem przez całe lata, a teraz wiem, że to nie jest »ten« człowiek, ale za każdym razem, gdy ze sobą zrywamy, ciągle wracamy do siebie?”**

**„Właśnie zakończyłam związek, w którym uprawiałam seks z moim chłopakiem. Zerwaliśmy, ale nie mogę »wyrzucić« go ze swojej głowy. Czy ta więź kiedykolwiek zniknie?”**

Tego rodzaju pytania są na tyle ważne, że w dalszej części tej książki poświęciłam im cały rozdział. Chciałam jednak wspomnieć o nich w tym miejscu, abyście nie sądzili, że ignoruję tak ważne zagadnienia. Będzie o nich mowa wkrótce.

## ROZDZIAŁ 5

### Czystość, seks i małżeństwo

#### 1. MIŁOŚĆ = SEKS?

**1. „Jeśli kocham moją dziewczynę, to dlaczego nie mogę odbywać z nią stosunków seksualnych?”**

Wreszcie istotne pytanie. Jeśli seks to „odbywanie stosunków", to — jeśli kogoś kocham — dlaczego nie mogę wyrazić tej miłości poprzez seks? Wydaje się proste, prawda?

Przed wszystkim w żadnym razie nie wątpię, że ta para, o której mowa, może być zakochana — prawdziwie, głęboko zakochana. Ale czy seks pozamałżeński jest dobrym *wyrazem* miłości? To całkiem inna kwestia.

Czym jest miłość? Pamiętacie to, co już wyjaśniałam? Miłość, *prawdziwa* miłość polega na tym, by chcieć tego co najlepsze dla drugiej osoby. To troska o dobro drugiego człowieka. Miłość polega na tym, by nigdy bez potrzeby nie narażać na szwank drugiej osoby.

Cóż, a o czym była mowa w ostatnich trzech rozdziałach? O zagrożeniach — wszystkich rodzajach znaczących, poważnych zagrożeń związanych z seksem pozamałżeńskim.

Seks przedmałżeński jest niebezpieczny z fizycznego punktu widzenia. Prowadzi do rozprzestrzenienia się chorób wenerycznych — wiele z nich może całkowicie zmienić życie albo



nawet doprowadzić do śmierci. Seks jest również przyczyną nr 1 zachodzenia w ciążę w USA. Ciąża to nie choroba, ale dyskutowaliśmy o tym, jak niedobry jest ten stan dla niezamężnej kobiety, która nie jest przygotowana, żeby wychowywać dziecko i troszczyć się o nie.

Czy to miłość, żeby narażać samotną kobietę na ryzyko zajścia w ciążę? Czy to miłość — narażać kogoś na ryzyko chorób wenerycznych? To właśnie wydarza się w trakcie pożycia seksualnego, niezależnie od tego jak bardzo staralibyście „chronić” się wzajemnie.

W pożyciu seksualnym kryje się również głębsze niebezpieczeństwo. W seksie ciało przemawia określonym językiem. Seks mówi: „na zawsze, oddanie, trwałość, wyłączność”, i to właśnie słyszy serce. Ale w związku pozamałżeńskim nie ma takiego stopnia oddania. Językiem ciała mówisz kłamstwa. Pozwalasz powstać tej więzi, kiedy twój związek nie może dać jej wsparcia. A to *nie jest* troska o dobro drugiej osoby.

Jeśli „kochasz” swoją dziewczynę, chcesz dla niej tego co najlepsze. Nie chcesz, by zdarzyło się jej cokolwiek tego rodzaju. Chcesz, żeby miała bogate, pełne życie i żeby w pełni rozwinęła swoje możliwości. Chcesz ją chronić, fizycznie i emocjonalnie.

Uprawianie seksu to nie sposób, żeby to osiągnąć.

## **2. „Chcę uprawiać seks z moim chłopakiem, ponieważ to jedyny sposób, żeby pokazać mu, jak bardzo go kocham.”**

Wielu samotnych ludzi myśli podobnie. Szczerze kochają, szczerze chcą dla drugiego tego, co najlepsze, i chcą wyrazić swoją miłość poprzez seks.

Nie kwestionuję ich miłości. Może ich miłość jest prawdziwa i szczerza. Jeśli jednak chcą wyrazić swoją miłość poprzez seks poza-małżeński, to nie myślą o tym, co robią. O czym świadczy uprawianie seksu? Czy świadczy o tym, że troszczą się o siebie? O tym, że zdolni są do wzajemnych poświęceń? Nie. Wszystko, o czym *świadczy* seks, to fakt, że próbują użyć swoich ciał, żeby wzajemnie się okłamywać, wzajemnie wystawiać się na ryzyko, tylko po to, żeby druga osoba „dobrze się czuła” przez chwilę. To nie jest wyraz miłości.

Jeśli chcesz naprawdę udowodnić, że go kochasz, zrób dla niego coś dobrego, coś zupełnie bezinteresownego. Upiecz dla niego ciastka. Zakradnij się do jego domu i umyj jego samochód. Zrób coś, za co będziesz musiała zapłacić — pieniędzmi lub wysiłkiem.

Spotkałam kiedyś mężczyznę, który opowiedział mi, że kiedy był zaręczony ze swoją przyszłą żoną, udał się nocą do jej domu, kiedy spała. Jej rodzice pozwolili mu wejść. Podszedł pod drzwi jej pokoju i po cichu wpuścił do środka osiemdziesiąt balonów napęcznionych helem, jeden po drugim. Do każdego balonu była przyklejona karteczka, wyliczająca rozmaite powody, dla których ją kocha. To jest akt miłości.

## **3. „Moja dziewczyna mówi, że gdybym naprawdę ją kochał, udowodniłbym to, uprawiając z nią seks.”**

Gdy ktoś z naciskiem domaga się od ciebie seksu, to czy ta osoba kocha cię? Czy ona (albo on — to działa w obie strony) dąży do tego, co dla ciebie najlepsze? W tym przypadku ona prosi cię, żebyś wystawił się na ryzyko, żebyś pozwolił się użyć — i żeby zmusić cię, abyś wystawił ją na ryzyko i użył jej, dzięki czemu przez kilka chwil będziecie czuć się dobrze. Nie poddawaj się tego typu presji. Ktokolwiek wywiera na ciebie presję i domaga się seksu, nie kocha cię. Jeśli ktoś nie przyjmie „nie” w odpowiedzi, wówczas można powiedzieć tylko jedną rzecz. „Do widzenia”. Mówię poważnie. Me trzymaj się kurczowo związku, w którym ciąży na tobie presja seksu. Jesteś z człowiekiem, który cię nie kocha i nie chce dla ciebie tego co najlepsze.

Porównaj tego człowieka z kimś, kto mówi: „Bardzo mnie pociągasz, ale wiem, że seks to nie jest to co najlepsze dla ciebie czy dla naszego związku. Tak więc chociaż fizycznie *chcę* uprawiać z tobą seks, to jednak tego nie zrobię”. *To* jest ktoś, kto cię kocha i potrafi przedłożyć twoje dobro nad swój własny interes.

Nie marnuj swojego czasu z ludźmi, którzy chcą cię użyć. Szukaj prawdziwej miłości, niezależnie od tego, jak dużo czasu ci to zajmie. Zapewniam cię, że warto.

#### **4. „Nie jestem katolikiem. Nie jestem nawet chrześcijaninem. Nie chcę uprawiać seksu, ale potrzebuję dobrej wymówki dla moich przyjaciół, którzy wywierają na mnie presję. Co mam im powiedzieć?”**

Jasno i prosto: seks przedmałżeński jest zły, ponieważ nie ma nic wspólnego z miłością. Będąc aktywnym seksualnie, wystawiasz siebie i drugą osobę na zagrożenie. Seks ma swoje fizyczne i emocjonalne konsekwencje, niezależnie od tego, czy wierzysz w Boga, czy nie.

## **2. „GOTOWY” DO SEKSU**

**„Jak poznam, że jestem gotowy?”**

**„Jak poznam, że dziewczyna jest gotowa na seks?”**

Jeśli dostawałabym złotówkę za każdym razem, gdy ktoś mnie o to, pyta, byłabym bardzo bogatą kobietą.

Nic dziwnego, że to bardzo popularne pytanie. Idea bycia „gotowym” na seks pojawia się wszędzie. Programy wychowania seksualnego zachęcają uczniów, żeby czekali, aż będą „gotowi”. W każdym serialu telewizyjnym z nastoletnią bohaterką jest co najmniej jeden odcinek, gdzie chłopak domaga się od dziewczyny seksu, ale ona nie decyduje się na to, ponieważ „nie czuje się gotowa”.

Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tymi dziewczętami? Skąd wiedzą? Co sprawia, że są, albo nie są, gotowe na seks? Czy jest jakiś alarm, który zaczyna dzwonić w ich głowie? Czy to jakiś zegar biologiczny? Co dobrego jest w tym, że są gotowe? Czy bycie „gotowym” sprawia, że seks jest inny? Czy seks jest wtedy lepszy? Czy to chroni je przed czymkolwiek? Dyskutowałam kiedyś z seksuologiem w programie telewizyjnym. Ta seksuolog powiedziała, że seks jest czymś dobrym dla nastolatków, kiedy stwierdzą u siebie „poczucie gotowości”, które porównała do odczucia, jakie mamy, gdy potrafimy skoczyć z trampoliny do wody, a nie schodzimy w dół po drabince.

Jakże pomocne.

Problem dotyczący jej podejścia i całej koncepcji „gotowości”, wynika z tego, że opiera się w całości na odczuciach. Odczucia mogą zmieniać się dość często (w moim przypadku, co 4,5 sekundy, albo coś w tym rodzaju). Odczucia są wewnątrz nas, w odróżnieniu od konsekwencji, które są na zewnątrz nas. Dla sfery konsekwencji nie ma znaczenia, co my „czujemy”. Ale konsekwencje istnieją. Dlatego same odczucia są niezbyt pomocne w podejmowaniu ważnych decyzji.

Na przykład, gdybyś miał podjąć decyzję o skoku z trampoliny, to czy najważniejszym pytaniem byłoby, czy lub w jakim stopniu gotowy się *czujesz*? Może czujesz się bardzo gotowy. Może wyobraziłeś sobie doskonały skok. Może jesteś w doskonałej formie, a twój strój kąpielowy świetnie wygląda. Czujesz się gotowy.

Ale w basenie nie ma wody.

Czy „czucie się gotowym” pomoże ci? Nie. Umrzesz, gdy tylko dosięgniesz dna, i nieważne jest, jak bardzo gotowy „czułeś się” wcześniej. Uczucia są wewnątrz ciebie, ale basen jest na zewnątrz, i nie interesuje go, jak się czujesz.

Z seksem jest tak samo. Jeśli ktoś z chorobą weneryczną idzie do lekarza, lekarz nigdy nie mówi: „Uprawiałeś seks, zanim poczułeś, że jesteś do tego gotowy, prawda? Gdybyś czuł się gotowy, coś takiego nigdy by się nie wydarzyło”.

Aktywność seksualna niesie ze sobą prawdziwe konsekwencje. „Poczucie gotowości” nie obroni cię przed żadną z nich.

Bycie *naprawdę* gotowym na seks oznacza rozumienie wszystkich jego konsekwencji — fizycznych, emocjonalnych i duchowych. Być gotowym to znaczy być w sytuacji, w której nie musisz obawiać się żadnych konsekwencji. To znaczy bycie z jednym, niezmiennie wiernym partnerem, który nie zostawi cię ani nie zarazi jakąś chorobą. To znaczy bycie w sytuacji, w której ciąża nie budzi strachu. To znaczy takie podejście do seksualności, jakie zaplanował Bóg, twórca wszystkiego.

Jak dla mnie — to małżeństwo.

### 3. CZYSTOŚĆ TO PRAWDZIWA MIŁOŚĆ

**„Dlaczego czystość jest tak ważna?”**

**„Co ma wspólnego czystość z szukaniem miłości?”**

Czystość jest ważna z wielu względów. Jest ważna, ponieważ chroni nasze stosunki — z Bogiem i z samymi sobą. Jest ważna, ponieważ pozwala nam znaleźć prawdziwą miłość i żyć nią. Szczerze wierzę, że czystość to jedyna droga, żeby znaleźć miłość w naszym świecie spragnionym miłości.

Pociąg seksualny, na swym najbardziej podstawowym poziomie, to jeden z ludzkich popędów, takich jak głód czy złość. Ludzkie popędy, same w sobie, nie znają prawdziwej miłości. Popędy potrafią jedynie „chcieć tego, czego chcę, kiedy tego chcę”. Kiedy jesteś bardzo głodny i widzisz pizzę, popęd sprawia, że chcesz wyciągnąć rękę, wziąć kawałek pizzy i zjeść go. To twój umysł mówi ci: „Jesteśmy w restauracji, a ta pizza leży na stoliku kogoś innego. Co więcej, ten kawałek, który pożerasz wzrokiem, akurat należy do jakiegoś dziecka. Nie bierz go”.

Zabranie kawałka pizzy nie świadczy o miłości, ale nasz popęd sam z siebie nie wie o tym. To twój umysł ma przekazać tę wiadomość. Twój umysł nie może być jednak zbyt skuteczny, jeśli popęd go nie słucha. Twój umysł i twoja siła woli muszą być silniejsze niż twoje popędy. To dotyczy wielu różnych sytuacji. Jeśli jesteś zły, twoja złość może sprawić, że będziesz chciał kogoś uderzyć. To twój umysł mówi wtedy: „To nic dobrego”. A kiedy twój popęd seksualny mówi: „Hej, moglibyśmy teraz niezłe zabawić się w łóżku”, to twój umysł mówi: „Nie”. Nasz umysł i nasza wola decydują, żeby kochać, a nie nasze popędy.

Czystość to rozwijanie samokontroli. To poddanie naszych popędów kontroli rozumu.

Czystość to umiejętność powiedzenia „nie”, kiedy nasz popęd krzyczy „tak”.

Czystość pomaga nam znaleźć miłość w inny sposób. Pozwala nam zachować jasność umysłu, dzięki czemu możemy rozpoznać właściwego człowieka i uwolnić się od ludzi niewłaściwych.

„Czystość randkowa” to spędzanie czasu z drugim człowiekiem, robiąc pozytywne, nieseksualne rzeczy. To poznawanie tego człowieka, spędzanie czasu na rozmowach i rozrywce. To dostrzeganie, jak ten człowiek reaguje w różnych sytuacjach i na ile zgadzacie się ze sobą. Czystość to brak zgody na stworzenie emocjonalnej więzi wynikającej z seksu. To zapewnienie sobie jasności umysłu. Czystość nie oznacza, że druga osoba nie pociąga cię seksualnie. Oznacza tylko tyle, że kontrolujesz to zainteresowanie i nie poddajesz mu się. Jeśli w ten sposób spotykasz się z drugim człowiekiem, zdarzyć się mogą dwie rzeczy. Jedna to taka, że będziesz w stanie ocenić drugiego człowieka jasnym umysłem i powiedzieć: „Działasz mi na nerwy. Do widzenia”.

Druga rzecz jest taka, że jeśli wasz związek jest dobry, wówczas rozpocznie się coś naprawdę bardzo subtelnego. Będzie w tym odczucie, pewność niemal niedostrzegalna na początku, ale stale rosnąca, która sprawi, że będziesz mógł/mogła spojrzeć na drugiego człowieka i powiedzieć: „Kocham cię, i wiem, że to TY. Seksualna więź nie wpływa na moje odczucia. Myślę jasno i wyraźnie i wiem, że cię kocham”. Wierz mi, kiedy do tego dojdzie, to lepsze niż seks. I dzięki temu seks będzie lepszy, gdy nadejdzie odpowiedni do tego czas. Walter Trobisch zauważył kiedyś, że gdy orkiestra stroi się, nie rozpoczyna od bębnow i trąbek. Rozpoczyna od fletów i skrzypiec, ponieważ, w przeciwnym razie, głośne trąbki i bębny zagłuszyłyby cichsze instrumenty. To samo dotyczy seksu i miłości. Miłość to rzecz bardzo delikatna i rozwija się bardzo wolno, ale przedwczesny seks zamieni tę miłość na intensywność namiętności seksualnej. Łatwo jest poddać się odczuciom seksualnym. Często objawiają się w najsilniejszy sposób, gdy jesteśmy z kimś, na kim nam zależy. Ale prawdziwe jest stare powiedzenie: „Miłość wymaga czasu”. Gdy pozwalamy, by odczucia seksualne wzięły nad nami górę, możemy tylko się zranić. Tymczasem warto czekać.

#### 4. WSPÓLNE MIESZKANIE

##### „A jeśli ja i mój chłopak mieszkamy ze sobą?”

Zakładam, że poprzez „mieszkanie razem” rozumiesz „mieszkanie razem i spanie ze sobą”. To zły pomysł z wielu względów.

Pierwszy i najbardziej oczywisty — nie jesteście małżeństwem. Nie dokonaliście ostatecznego, publicznego oddania się sobie nawzajem. Bóg nie połączył was w sakramentalnym związku. Seks to odnowienie sakramentu, ale wy nie macie żadnego sakramentu, który moglibyście odnowić. Seks mówi językiem: „Oddałem się tobie na zawsze”, a nie „Zobaczymy, co z tego wyniknie”. Jeśli nie jesteście małżeństwem, język ciała, którym rozmawiacie, to kłamstwo.

Drugi, i prawdopodobnie decydujący — wspólne mieszkanie przed małżeństwem, nie wpływa dobrze na związek. Badania pokazują, że wśród par, które mieszkały ze sobą przed ślubem, jest o wiele wyższy wskaźnik rozwodów.

Ten wyższy wskaźnik rozwodów ma swój powód. We współżyciu seksualnym mówicie językiem miłości wiecznej. W takiej sytuacji, *zachowujecie się* jak małżeństwo, a to tylko wszystko komplikuje. Mieszkacie pod wspólnym adresem i macie ten sam numer telefonu. Nie wiecie, co jest czyją własnością. Razem jadacie, sprzątacie i zabawiacie się. Na wszystkich poziomach życia społecznego i osobistego funkcjonujecie jako małżeństwo. Ale nie jesteście małżeństwem. To nie jest związek długoterminowy. „Tylne drzwi” są zawsze otwarte, ponieważ świadomie zostawiliście je otwarte. Każde z was może w dowolnej chwili przez nie wyjść. I każde z was, gdzieś głęboko w duszy, o tym wie. Ta sytuacja stwarza problemy, z różnych względów.

Przede wszystkim brak poczucia trwałości sprawia, że każdy działa na „najwyższych obrotach”. O wiele trudniej jest podnieść głos, kiedy wiemy, że jeśli sytuacja stanie się bardziej napięta, druga osoba może zniknąć. O wiele łatwiej jest siedzieć cicho i starać się „nie trząść łódką”. W takiej sytuacji problemy często są tłumione, a nie wyrażane, i skutkiem tego rośnie napięcie.

Psycholog Laura Schlessinger, w swojej bestsellerowej książce *Ten Stupid Things Women Do to Mess up Their Lives* mówi, że mężczyźni i kobiety często mają inne powody, żeby mieszkać razem. Dla kobiety wspólne mieszkanie to często „próba generalna” przed objęciem roli żony. Patrzy na to jako na pierwszy krok — sposób, żeby przekonać swojego chłopaka, że powinien się z nią ożenić. Ale to zła strategia. Autorka mówi, że wspólne mieszkanie z

chłopakiem w związku bez zobowiązań mówi mu, że nie musi się zbytnio starać, żeby cię zdobyć. Jeśli spotykasz się z człowiekiem panicznie obawiającym się zobowiązań, wówczas wspólne zamieszkanie z nim *zmniejszy* jego motywację do zaangażowania się. Teraz on nie *musi* się żenić. Już ma wszystkie korzyści, bez konieczności angażowania się.

Kobieta często zaczyna mieszkać wspólnie z mężczyzną, żeby znaleźć opiekę i wsparcie. Jednakże w związku bez zobowiązań takie bezpieczeństwo nie jest niczym pewnym. To iluzja. Mężczyzna i „bezpieczeństwo” mogą zniknąć w każdej chwili. Ta niepewność wywołuje nadwrażliwość i napięcie.

Wiele par mieszkających razem traktuje to jako swego rodzaju „próbne małżeństwo”, żeby zdecydować, czy odpowiadają sobie na tyle, by spędzić wspólnie resztę swojego życia. To jednak bardzo zły sposób, żeby podjąć decyzję o małżeństwie. Aby podjąć tak ważną decyzję, potrzebny jest obiektywizm, a obiektywizm to ostatnia rzecz, o której można mówić, kiedy mieszka się razem. Macie wspólny interes, żeby być razem. Poprzez swoje ciała przemawiacie językiem „na zawsze”, a to utrudnia podjęcie właściwej decyzji. Co gorsza, zbudowałaś już sobie dom wspólnie z nim. Jakikolwiek były twoje krótkoterminowe pragnienia dotyczące opieki czy troski, są one teraz zaspokajane w domu, przez człowieka, któremu się oddałaś. W tej sytuacji rozstanie staje się o wiele trudniejsze.

Kiedy dążąc do poczucia bezpieczeństwa przede wszystkim starasz się, żeby wszystko szło dobrze w związku, wówczas można łatwo stracić perspektywę. Tak bardzo martwisz się o to „jak mogę go zatrzymać?”, że zapominasz zapytać siebie o to, co najważniejsze: „Czy z tym człowiekiem chcę spędzić resztę swojego życia?”

Ludzie, którzy mieszkają ze sobą przed ślubem, często, w całościowym ujęciu, okazują się mniej dojrzały od tych, którzy czekają aż do małżeństwa, żeby wspólnie zamieszkać. Często bardziej interesuje ich zaspokajanie krótkoterminowych potrzeb — takich jak seks czy poczucie bezpieczeństwa, niż stopniowe budowanie zaangażowanego, trwałego związku. Kiedy jesteś gotów na związek — żeby stworzyć dom i mieszkać razem, stwórz ten związek. Ale nie rób tego w połowiczny sposób. To się nie sprawdza.

## 5. KOMPATYBILNOŚĆ SEKSUALNA

**„Czy myślisz, że to dobra rzecz stworzyć silną więź seksualną przed ślubem i wspólnym zamieszaniem? W ten sposób, zanim się pobierzemy, możemy sprawdzić, czy jesteśmy dla siebie odpowiedni.”**

Uwielbiam to pytanie.

Przypuszczam, że takie pytanie ma sens, jeśli wierzycie w to, co społeczeństwo mówi wam na temat seksu. Jeśli seks jest najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek może się wam przytrafić, i jeśli jedni ludzie są „lepsi” od innych w seksie, to czy nie jest w porządku sprawdzić, czy dana osoba jest „dobra” w seksie, zanim złożymy nasz podpis w odpowiednim miejscu, zwłaszcza gdyby to miała być jedyna osoba, z którą będziemy uprawiać seks?

Ale spójrzmy na to z innej strony. Jak by ci się to podobało, gdyby] ktoś powiedział do ciebie: „Kocham cię. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, moim partnerem, bratnią duszą. Chcę spędzić z tobą resztę mojego życia. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę się z tobą zestarzeć. Ale najpierw zrobimy sobie mały test. I jeśli nie zaliczysz go przynajmniej na +4 albo -5, to ślubu nie będzie”. Jakie byłyby twoje odczucia?

Błędem jest sądzić, że „dobry seks” to kwestia techniki. Dobry seks wynika z dobrego związku. Jeśli mąż i żona żyją w dobrym małżeństwie, jeśli dobrze się dogadują i między nimi jest prawdziwa emocjonalna bliskość, jeśli wzajemnie sobie ufają i troszczą się o siebie, wówczas ich seks będzie tego odzwierciedleniem. Jeśli kłócą się, jeśli nie zwracają na siebie uwagi, jeśli nie ma ufności czy intymności, albo jeśli jedno z nich oszukuje drugie, ich



małżeński seks będzie „kulał”. Jakość ich życia seksualnego to bezpośrednie odzwierciedlenie jakości ich wzajemnej bliskości oraz jakości ich małżeństwa.

Piękno seksu małżeńskiego polega na tym, że nie trzeba „zrobić tego tak jak trzeba” za pierwszym razem. Macie całe życie, żeby ćwiczyć, wzajemnie się uczyć, i wzajemnie się sobie oddawać. Cóż za wspaniałe środowisko do nauki — być z jednym partnerem seksualnym, któremu ufasz, który nigdy cię nie opuści. Jak długo rozwija się twój związek i rośnie wasze poczucie intymnej bliskości, z upływem lat wasz seks będzie stawał się lepszy, a nie gorszy.

Dwoje moich przyjaciół pobrało się kilka lat temu. Kiedy byli jeszcze zaręczeni, ich koledzy z pracy ciągle mówili im, jakie testy powinni zrobić, żeby się upewnić, iż żadne z nich nie ma choroby wenerycznej. „Nie potrzebujemy ich” — powiedziała im w końcu moja przyjaciółka — „żadne z nas nie uprawiało jeszcze nigdy seksu.”

Kiedy ich koledzy ochłonęli, jeden z nich przyznał: „To znaczy, że nie możecie porównywać siebie z nikim innym? Wasz seks będzie *wspaniały!*”.

## 6. NARZECZEŃSTWO

### 1. „Co złego w tym, żeby uprawiać seks z narzeczonym/narzeczoną?”

„W porządku” — mówicie. — „Zrobiliśmy wszystko tak, jak tego chcieliście. Spotykaliśmy się „w czysty sposób”, pozwoliliśmy, żeby uczucie samo się rozwinęło. Czy teraz możemy „to” zrobić? Co za różnicę czyni kawałek papieru, kiedy wiemy, że oddajemy się sobie na całe Życie?”

Odpowiedź brzmi: „nie”. Kościół mówi, że narzeczeni muszą czekać, aż będą *zaślubieni*, nie tylko zaręczeni. Dlaczego? Czy Kościół nie jest zbyt drobiazgowy w tej kwestii?

Wierzcie lub nie, ten wymóg podyktowany jest kilkoma ważnymi względami. Przede wszystkim narzeczeństwo to ciągle czas próby. Wciąż poznajesz drugą osobę. Nadal jesteś w pełni zaangażowany/ zaangażowana. W połowie przypadków zaręczyny zostają zerwane. Ale o wiele trudniej jest zerwać zaręczyny, gdy pojawi się więź albo kobieta zajdzie w ciążę.

Inna przyczyna sięga nieco głębiej. Seks w czasie narzeczeństwa mógłby być czymś sensownym, gdyby w tym wszystkim nie uczestniczył Bóg. Wtedy sami moglibyśmy decydować o tym, co stanowi o trwałości związku (zaciągnięcie wspólnego kredytu hipotecznego? wspólny rachunek bankowy?). Ale Bóg *jest* obecny, zwłaszcza w małżeństwie. Czy pamiętacie, że poprzez seks Bóg przynosi nowe życie na świat, i że On jest rzeczywiście, namacalnie obecny wtedy, gdy mężczyzna i kobieta podążają tą drogą? Seks należy do Boga w bardzo wyjątkowy sposób.

Bóg postanowił, że seks będzie odnowieniem przymierza małżeńskiego — odnowieniem sakramentu. Sakramenty, jak być może pamiętacie z katechezy, dają nam łaskę — siłę i pomoc Bożą. Za każdym razem, gdy mąż i żona spotykają się w małżeńskim związku seksualnym, ten sakrament jest odnawiany i udzielana jest im łaska sakramentu małżeństwa. A co się dzieje, jeśli nie jesteście jeszcze małżeństwem? Jak możecie odnowić sakrament, którego nie otrzymaliście? Sakrament małżeństwa jest podobny do wyświęcenia księdza. W sakramencie święceń kapłańskich kapłan otrzymuje moc konsekrowania hostii. Ale czy ksiądz może konsekrować Eucharystię przed otrzymaniem święceń? Dzień przed wyświęceniem? Czy istnieje coś takiego jak „konsekracja przed wyświęceniem”? Nie. I, w ten sam sposób, z duchowego punktu widzenia, nie powinno istnieć nic takiego jak „przedmałżeński seks”. Moc płynie z sakramentu.

Wierzcie lub nie, powstrzymanie się od seksu w okresie narzeczeństwa niesie ze sobą pewne praktyczne korzyści. Po pierwsze, możesz się przekonać, jak silna jest samokontrola narzeczonego czy narzeczonej. Jeśli ta osoba może pohamować swój popęd seksualny

względem ciebie, kiedy jesteście oboje szaleńczo zakochani i chcecie razem spędzić resztę swojego życia, wówczas dowiadujesz się o niej kilku rzeczy. Dowiadujesz się, że ta osoba potrafi zrezygnować z natychmiastowego spełnienia swoich pragnień dla dobra drugiego człowieka. Dowiadujesz się, że poważnie traktuje Boga i Jego przykazania. I dowiadujesz się, że ta osoba będzie posiadać samokontrolę w stosunku do *innych* osób, kiedy już zostanieiecie małżeństwem.

Czasem Boże zasady wydają się arbitralne, a najbardziej ta: „żadnego seksu w czasie narzeczeństwa”. Ale czy nie jest zdumiewające, jak piękne okazują się Jego zasady, kiedy wreszcie je rozumiemy? Przekonałam się, że Jemu warto zaufać.

## **2. „Czy jesteśmy grzesznikami, jeśli współzjemy tylko z jednym partnerem, a potem się pobieramy?”**

To pytanie ściśle powiązane jest z innym, na które wcześniej odpowiadałam: „Czy powinniśmy się pobrać, jeśli popełnimy błąd i zrobimy »to«?”

Wtedy, gdy uprawiałeś czy uprawiałaś seks z tą osobą, nie byliście małżeństwem. Nie było żadnego sposobu, by stwierdzić z absolutną pewnością, że wstąpisz w związek małżeński z tą osobą. Nie miałaś lub nie miałas żadnej możliwości stwierdzenia, że z pewnością to będzie jedyna osoba, której się oddasz. Seks nie mówi językiem: „Może później pobierzemy się” czy nawet „prawdopodobnie później pobierzemy się”. On mówi: „Jesteśmy małżeństwem”. A więc uprawiając seks poza małżeństwem, przemawiamy jego językiem w sposób kłamliwy. To jest grzech, niezależnie od tego, co zdarzy się później. Grzech nie ma mocy wstecznej. Grzech jest w tym, co robisz w danej chwili, a nie w tym, co zrobisz (albo nie zrobisz) później.

## **7. SEKS JEST ZŁY CZY WSPANIAŁY?**

### **„Dlaczego seks jest uważany za coś złego, skoro wiadomo, że jest jednym z najwspanialszych doznań w naszym życiu?”**

W życiu jest wiele wspaniałych doświadczeń. Osiągnięcie celu, doświadczenie prawdziwej miłości, wprowadzenie zmiany w czyimś życiu, spotkanie Boga, poród — to wszystko wspaniałe doświadczenia.

Seks, sam w sobie i sam z siebie, nie będzie najwspanialszym doświadczeniem w twoim życiu, zapewniam cię. Seks jest wspaniały — prawdziwie i rzeczywiście wspaniały w każdym znaczeniu tego słowa — tylko wtedy, gdy szczerze wyraża to, co oznacza. Seks jest wspaniały, kiedy twój umysł, serce, związek i życie jednocześnie mówią to samo: „Kocham cię; jestem sakramentalnie zjednoczony/zjednoczona z tobą; oddaję ci się na zawsze; chcę mieć z tobą dzieci”.

To jest wspaniałe.

## **8. „WYBÓR”**

### **„Dlaczego Kościół katolicki krytykuje kobiety, które uprawiały seks? Czy to nie jest ich wybór, kiedy tego zapragną albo kiedy czują się nań gotowe?”**

Nigdy nie słyszałam, żeby Kościół katolicki „krytykował” kobiety, czy kogokolwiek, za uprawianie seksu. Kościół katolicki, wyrażając to skrótowo, mówi: „Bóg stworzył seks, by wyrażał się on w określonym kontekście, a jeśli wydobywasz go z tego kontekstu, możesz odnieść bolesną ranę. Kochamy cię i nie chcemy, żeby ten ból był twoim udziałem”.

Przesłanie Kościoła to przesłanie miłości i troski, a nie krytyki i potępienia.

## 9. PRZELOTNE PRZYGODY SEKSUALNE

**„Co złego jest w przelotnych przygodach seksualnych?”**

Wszystko. Przelotna przygoda to przemawianie językiem miłości „na zawsze”, miłości oddającej siebie, do człowieka, którego ledwie znasz. To drwina z języka miłości. To kłamstwo najwyższego rzędu. To wystawianie siebie samego i drugiej osoby na najwyższe ryzyko zajścia w ciążę oraz zarażenia się chorobami wenerycznymi. To niszczenie swojej zdolności do zbudowania więzi z małżonkiem w swoim późniejszym życiu. To popełnianie grzechu i uczestniczenie w grzechu drugiej osoby.

A to wszystko dla kilku minut przyjemności? Nie kłopotz się o to — krótka przygoda nie jest tego warta.

## 10. MAŁŻEŃSTWO - TYLKO DLA SEKSU?

**„Czy to dobrze, żeby się pobrać tylko dla seksu?”**

Niezbyt dobry pomysł. Seks to wyraz *miłości* zaślubionej, a nie po prostu małżeństwa. Dreszczyk seksu pozbawionego miłości szybko przemija, a ty spędzasz resztę swojego życia z człowiekiem, który prawdopodobnie nie wywołuje w tobie szczególnego dreszczyku.

## 11. POWTÓRNE MAŁŻEŃSTWO

**„Jeśli mąż umiera i kobieta wychodzi ponownie za mąż, to czy grzechem jest uprawianie seksu?”**

Nie. Małżeństwo oznacza oddanie się drugiej osobie „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Jeśli mąż umiera, małżonkowie zostają „rozłączeni”. Kobieta może ponownie wyjść za mąż i „oddać się” drugiemu człowiekowi.

## 12. DOROŚLI „SINGLE”

**„Czy to coś złego, gdy człowiek dorosły (powiedzmy trzydziesto-dwuletni) i pozostający w związku uprawia seks?”**

Jestem dorosła. Jestem singlem. Wątpię, by zadający to pytanie zdawał sobie z tego sprawę, ale jestem chodzącym ekspertem w tej szczególnej kwestii.

Nie proszę cię o zrobienie czegoś, czego sama nie robię. Zasady są takie same niezależnie od wieku. Czystość nie ma związku z tym, ile masz lat i na ile jesteś dojrzały. To stan twojego życia. Seks poza-małżeński niesie ze sobą określone konsekwencje i one są takie same niezależnie od tego, czy masz 15, 35 czy 55 lat. Seks pozamałżeński wystawia ciebie i drugą osobę na ryzyko. To „używanie” drugiej osoby, i nie istnieje jakaś „magiczna” granica wiekowa, która daje ci nagle prawo do takiego traktowania innego człowieka.

## 13. ZERO MAŁŻEŃSTWA - ZERO SEKSU?

**„A jeśli nigdy nie chcę się żenić (wychodzić za mąż), to czy w ogóle nie mogę uprawiać seksu?”**

Seks mówi językiem małżeństwa. Mówi: „Oddaję ci się zupełnie i całkowicie, na zawsze”. Serce słucha tego języka, niezależnie od wszystkiego. Mówienie tym językiem poza kontekstem małżeństwa to mówienie kłamstw za pomocą swojego ciała i „używanie” drugiego człowieka. Seks poza małżeństwem to pizza-miłość.

A kiedy rzeczą słuszną staje się mówienie tym językiem, gdy nie masz takiego zamiaru — ale po to, żeby użyć drugiej osoby — tylko dlatego, że postanowiłeś/postanowiłaś nie zawierać związku małżeńskiego i chcesz się dowiedzieć, jaki jest seks? Nigdy.

Jeśli nie chcesz nikomu oddawać swojego życia, nie powinieneś lub nie powinnaś również doświadczać seksu. To, co sprawia, że seks jest naprawdę wspaniały, to szczerze mówienie jego językiem, a nie tylko udawanie uczciwości, ponieważ tak ci jest wygodnie, albo dlatego że chcesz się przekonać, jaki jest seks.

Wbrew powszechnej opinii seks nie jest potrzebą życiową. Miliony niezamężnych bądź niezonatych ludzi prowadzą niezwykle szczęśliwe życie bez seksu, a kiedy umierają, to nie z powodu celibatu.

## 14. CZYSTOŚĆ MAŁŻEŃSKA

### „Czy w małżeństwie ludzie muszą żyć w czystości?”

Piękno czystości polega na tym, że nie jest cnotą opartą na przymusie: „rób to, co ja każę”. Czystość jest dla wszystkich — małżonków, samotnych — nawet księży i zakonnic.

Czystość nie znaczy: „nie uprawiaj seksu”. Czystość oznacza zrozumienie, że seks mówi językiem — językiem trwałej, wiecznej, oddającej się miłości i życia zgodnego z nią.

Oczywiście, czystość dla ludzi samotnych oznacza powstrzymanie się od seksu. Ale czym jest czystość dla małżonków?

Zawarcie małżeństwa nie oznacza, że nagle możesz robić to, co chcesz ze swoim mężem czy swoją żoną. Seks małżeński to „czynienie miłości” w najbardziej rzeczywistym znaczeniu tego słowa. Mówi on: „Oddaję się tobie, i temu, co dla ciebie jest najlepsze, na zawsze”. Dla małżonków czystość oznacza przestrzeganie tego języka. Oznacza mówienie nim w sposób szczerzy, zawsze. Czystość to upewnienie się, że w twoim małżeńskim języku seksu starasz się o to, co najlepsze dla twojego współmałżonka. A mówienie: „Chcę seksu, chcę go teraz, i nie obchodzi mnie, czego ty chcesz” — nie jest wyrazem miłości. To nie jest czystość.

Kilka lat temu Jan Paweł II wypowiedział pewne słowa, które wzbudziły wielkie poruszenie. Powiedział, że nie powinno być „poddania” w stosunkach pomiędzy mężem a żoną.

Amerykańska prasa cytowała tę wypowiedź wielokrotnie, żeby zrobić z papieża pośmiewisko. Mówiono, że papież uważa, iż pomiędzy małżonkami nie powinno być pociągu seksualnego i że małżonkowie nie powinni cieszyć się z seksu.

Gdyby dziennikarze wysłuchali wszystkiego, co powiedział, zdaliby sobie sprawę, jak bardzo się mylą. Pożądanie nie oznacza pociągu seksualnego. Pociąg seksualny, zwłaszcza pomiędzy mężem i żoną, to dobra rzecz. Sam Jan Paweł II powtarzał to wielokrotnie. Tymczasem pożądanie to ograniczanie całej osoby *wyłącznie* do seksu. Pożądanie to pragnienie *użycia* drugiej osoby — postrzeganie tej osoby wyłącznie jako przedmiotu osobistej, seksualnej satysfakcji. A na to nie ma miejsca, nawet w małżeństwie.

Mężowie i żony powinni się wzajemnie kochać. Powinni się wzajemnie pielęgnować.

Powinni się wzajemnie o siebie troszczyć. Powinni cieszyć się zdrowymi, aktywnymi, radosnymi kontaktami seksualnymi. Ale nigdy, przenigdy nie powinni używać siebie.

Używanie nie ma nic wspólnego z czystością.

## 15. KOŚCIÓŁ I ANTYKONCEPCJA

### 1. „Dlaczego Kościół nie pozwala stosować prezerwatyw ludziom, którzy nie chcą mieć więcej dzieci?”

To pytanie odnosi się do istoty pogłębionej nauki o czystości małżonków - do części, którą niestety bardzo niewielu katolików rozumie.

Kościół katolicki naucza, że jest czymś złym stosowanie *mechanicznej* kontroli urodzin.

Wielu ludzi myśli, że to dlatego, bo Kościół katolicki chce, żeby każdy miał czternaścioro dzieci — żeby dorosły, wzbogaciły się i składały pieniądze na ofiarę, a Kościół stał się bogaty i przejął władzę nad światem.

To nie o to chodzi.

Seks to akt, wykorzystywany przez Boga, by dokonało się Jego ulubione dzieło — przyjście na świat nowego życia, nowych istot ludzkich, które są stworzone na Jego obraz i podobieństwo, przeznaczone ku życiu wiecznemu. Sam ten fakt przybiera seks w niebywałą godność. To sprawia również, że seks „należy do Boga” w bardzo szczególny i wyjątkowy sposób. Kiedy mężczyzna i kobieta spotykają się razem w seksie, Bóg *jest obecny*, przygotowany, żeby wypełnić swój najbardziej twórczy akt.

Ale we wszystkich formach sztucznej kontroli urodzin, w pewnym sensie zmieniamy seks.

Inaczej go ukierunkowujemy. Robiąc to, „blokujemy” Boga. Zmieniamy Jego dzieło, i — czyniąc tak — mówimy Mu, że nie chcemy, żeby był obecny tym razem.

Seks to cudowny język daru z samego siebie, sposób, w jaki małżonkowie mówią sobie poprzez swoje ciała: „Oddaję ci się całkowicie, i akceptuję cię w pełni takim, jaki jesteś”. Ale antykoncepcja zmienia ten język. Mówi: „Akceptuję *większość* z ciebie, ale przykro mi — na tej liście nie ma płodności. Ona będzie musiała odejść, zanim będę mógł cię wziąć”. W antykoncepcji nie oddajemy się sobie całkowicie ani też nie akceptujemy się całkowicie.

Moja przyjaciółka Janet Smith w taki sposób przedstawia tę różnicę. Mówi, że gdyby ktoś sporządził listę wszystkich osób płci przeciwnej, z którymi chętnie spędziłby ekscytujący weekend na Bahamach, to prawdopodobnie lista byłaby dość długa. Ale gdyby była to lista osób, z którymi ten ktoś chciałby mieć dziecko i wychowywać je, wówczas byłaby znacznie krótsza.

W antykoncepcji mówisz: „Chcę się z tobą dobrze bawić, ale niekoniecznie ponosić jakieś konsekwencje”. Seks bez antykoncepcji mówi natomiast: „Oddaję się tobie, i jeśli z tej unii narodzi się dziecko, będzie to czymś wspaniałym, ponieważ razem z tobą będę kochać i wychowywać to dziecko”.

Większość małżonków stosujących antykoncepcję (nie ma co do tego wątpliwości) nie zamierza mówić tym językiem. Kochają się wzajemnie i robią to, co uważają za najlepsze dla siebie i swoich rodzin. Jednakże przemawiają językiem seksualności w sposób kłamliwy, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiają. Wielu małżonków, którzy rezygnują z antykoncepcji na rzecz naturalnych metod planowania rodziny, mówi, że kiedy stosowali antykoncepcję, czuli, że coś jest nie w Porządku, chociaż nie potrafili stwierdzić, co to jest. Dopiero wtedy, gdy zaczęli stosować metody naturalne, byli w stanie zidentyfikować problem. Język seksu pozostaje niezmienny, nawet jeśli słyszymy go tylko podświadomie.

Dość ciekawe — niektóre kobiety rozumieją tę różnicę w języku, nawet jeśli nie przyznają się do tego. Badania poświęcone kobietom, które dokonały aborcji, wykazują, że wiele z nich wiedziało o różnych opcjach antykoncepcji, ale świadomie postanowiły z nich nie korzystać.

Spośród powodów, które przedstawiały, wiele dotyczyło takich kwestii jak „naruszenie definicji związku”. Janet Smith konkluduje, że: „Ich beztroska w odniesieniu do antykoncepcji to niewątpliwie pragnienie, żeby zaangażować się w aktywność seksualną nacechowaną znaczeniem, a nie pozbawioną go”. Taka konkluzja rodzi się wśród nastolatków,



z którymi rozmawiałam i które mówią mi, że uprawiają seks, nie stosując antykoncepcji, ale uważają, że to w porządku (bo przecież „my się kochamy”).

Kościół nie mówi, że pary małżeńskie muszą mieć tak wiele dzieci, jak to jest biologicznie możliwe. Kościół mówi tylko, że istnieje właściwa i niewłaściwa droga planowania potomstwa, a zmienianie seksu w taki sposób, żeby służył naszym celom, to zła droga.

## 2. „Jeśli katolicy nie zachęcają do antykoncepcji, to dlaczego inni ludzie to robią?”

Kiedy Bóg stworzył seks, wiedział, co robi. Wiedział, że to przyniesie nowe życie na świat i wiedział, że wychowanie potomstwa to niesamowita odpowiedzialność. Wiedział, że różne pary małżeńskie będą miały odmienną zdolność do wychowywania dzieci i że jedne z nich będą w stanie wychować więcej dzieci niż inne.

Dlatego Bóg ukształtował ciało kobiety w taki sposób, żeby mogła zajść w ciążę tylko przez kilka dni w miesiącu. W ten sposób kobiety mogą kochać się ze swoimi mężami nie zachodząc w ciążę za każdym razem. Bóg stworzył ciało kobiety również w taki sposób, żeby w wyraźny sposób ukazywało, kiedy może dojść do poczęcia. Dał nam również umysł, żeby dowiedzieć się, jak rozpoznać te znaki.

Dawniej katolickie pary stosowały metodę znaną jako „rytm”, gdzie na kalendarzu tworzyli tabelę miesięcznych cykli kobiety i wykorzystywali te informacje, żeby domyślić się, kiedy kobieta będzie płodna w przyszłym miesiącu. Ten system działał dość dobrze, niemal tak dobrze, jak mechaniczna antykoncepcja — prezerwatywy, które były już wtedy znane.

Obecnie naukowcy odkryli o wiele bardziej wiarygodne metody określania dat płodności. To metody określane jako — wspomniane już — Naturalne Planowanie Rodziny, w skrócie NPR. Ciało kobiety w bardzo wyraźny sposób daje znać, kiedy kobieta jest płodna — temperatura jej ciała wzrasta, zmienia się jakość i ilość jej śluzu. We współczesnych metodach NPR kobieta obserwuje te znaki i zaznacza je w kalendarzu. Powstrzymując się od seksu w dni płodne, para małżeńska może uniknąć ciąży, kiedy nie jest przygotowana na kolejne dziecko — ze względów finansowych, albo gdy jedno z nich jest chore albo wyczerpane, albo z jakiegokolwiek innego względu, gdy nie czują się gotowi, aby wziąć odpowiedzialność za kolejne życie.

Naturalne Planowanie Rodziny jest wspaniałe, ponieważ w pełni szanuje każdego partnera. Mówi: „Kocham cię i akceptuję całkowicie taką, jaka jesteś. Jeśli jesteś płodna, a ciąża nie byłaby teraz dla ciebie czymś dobrym, znajdę inny sposób, żeby okazać ci moją miłość”. To akt cudownej miłości.

## 16. SZTUCZNE ZAPŁODNIENIE

### „Co sądzisz o sztucznym zapłodnieniu?”

Myszę, i tak naucza Kościół katolicki, że sztuczne zapłodnienie jest złe, z wielu względów. Wielokrotnie w tej książce była mowa o Bożym planie, w którym nowe życie przychodzi na świat poprzez pełną oddania miłość ojca i matki. Akt seksualny, ich akt jedności i daru z samych siebie, to akt, który przynosi nowe życie na świat.

Sztuczne zapłodnienie wywraca wszystko to do góry nogami. Dzieci nie są owocem miłości, ale eksperymentu laboratoryjnego. Nasienie czy jajeczko jest zabierane od „dawcy”, pozbawiając tych dawców dzieci, które są ich, i tworząc prawdziwy koszmar prawny, w którym dzieci stają się pionkami. Czasem jajeczka są zapładniane, przez co tworzy się nowe istoty obdarzone duszą, a następnie te maleńkie istoty ludzkie są przechowywane w chłodni przez całe lata albo nawet w nieskończoność. To nie prowadzi do szacunku dla życia. To zmiana dzieła stworzenia w wielką, niebezpieczną grę.

Jest jeszcze inny powód, by występować przeciw sztucznemu zapłodnieniu. Kiedy dochodzi do próby inseminacji, wykorzystuje się kilka jajeczek za jednym razem. Technicy starają się zapłodnić każde z nich. Następnie, kiedy większa ich liczba zostanie poddana zapłodnieniu, jedno z nich jest wybierane jako implant, a pozostałe są „niszczone”. Pamiętaj, że kiedy ludzkie jajeczko zostaje zapłodnione, powstaje nowa istota ludzka. Te nowe ludzkie istoty są niszczone całymi tysiącami w laboratoriach inseminacyjnych.

Dla nas przypadkowe tworzenie i niszczenie istot ludzkich jest równoznaczne z zabawą w Boga. Nie mamy do tego prawa.

## 17. ROZWÓD I STWIERDZENIE NIEWAŻNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

### 1. „Dlaczego Kościół katolicki nie zezwala na rozwody?”

To prawda, Kościół katolicki nie uznaje rozwodów, ponieważ stwierdza, że małżeństwo ma charakter stały. Ale to stwierdzenie to nie „zasada” — to tylko opis.

Chrystus powiedział: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!” (Mk 10,9). Mówi On, że w małżeństwie Bóg połączył ludzi na całe życie. Bóg w samej rzeczy łączy dwoje w jedno. Łączy ich dusze. I nikt, nawet Kościół katolicki, nie jest w stanie zerwać tej więzi. To niemożliwe.

Kościół nie przypisuje sobie władzy. Ma tylko tę władzę, którą daje mu Bóg. Tak więc Kościół nie mówi: „Nie dajemy rozwodów”. Kościół mówi: „Nie *możemy*. Bóg nie dał nam władzy rozdzielania tego, co On złączył” - Nie dał takiej władzy *nikomu*, nawet swemu Kościołowi.

Nie oznacza to bynajmniej, że katolik nie może przestać mieszkać ze współmałżonkiem, jeśli wymaga tego sytuacja. Jeśli jedno z małżonków stosuje przemoc, jest uzależnione od narkotyków czy alkoholu, źle traktuje dzieci czy w jakikolwiek inny sposób wspólne mieszkanie z nim jest niebezpieczne, wówczas wyprowadzenie się z domu jest najlepszym rozwiązaniem. Podobnie, nie ma nic technicznie bardziej niemoralnego niż katolik, który decyduje się na rozwód. Kościół mówi, że nawet jeśli dana para otrzymała rozwód, to duchowa więź nadal istnieje, tak że żadne z nich nie może ponownie wstąpić w związek małżeński — chyba że współmałżonek umrze albo odpowiedni sąd kościelny stwierdzi nieważność małżeństwa.

### 2. „Skoro Kościół nie zezwala na rozwody, dlaczego ludzie starają się o stwierdzenie nieważności małżeństwa? Czy to nie jest po prostu katolicki rozwód?”

Stwierdzenie nieważności to nie jest stwierdzenie, że dwoje ludzi było małżeństwem, a teraz nie są. To stwierdzenie, że z jakiegoś względu do zawarcia ważnego małżeństwa nigdy nie doszło.

W małżeństwie mężczyzna i kobieta zgadzają się na coś szczególnego. Zgadzą się na to, że pozostaną małżeństwem na zawsze. Zgadzą się, że będą sobie całkowicie wierni. Zgadzą się na to, że będą otwarci na przyjęcie dzieci. Jeśli ktoś stoi przed ołtarzem, myśląc: „Jak coś będzie nie tak, odejdę i poślubię kogoś innego”, albo „Przecież mogę spotykać się z moim starym chłopakiem”, albo „Nie ma mowy, żebyśmy mieli dzieci”, to taka osoba nie zgadza się na małżeństwo, i małżeństwo nie zaistnieje. Bóg nie połączył tej pary w sakramentalny sposób. Nie związał ich dusz na zawsze.

Kiedy jeden z małżonków czy małżonkowie składają wniosek o stwierdzenie nieważności małżeństwa, stają przed trybunałem kościelnym. Trybunał wraca do momentu ich ślubu, żeby sprawdzić, czy małżeństwo rzeczywiście zostało zawarte. Rozmawia z każdym z małżonków i z innymi ludźmi, którzy znali ich wtedy, żeby dowiedzieć się, jakie było ich nastawienie

względem małżeństwa. Jeśli któreś z nich nie zawarło małżeństwa w sposób prawdziwy albo nie *było w stanie* swobodnie zawrzeć tego związku (ogromna niedojrzałość, problemy emocjonalne albo choroba psychiczna, przymus itd.), trybunał deklaruje, że małżeństwo nie zostało nigdy zawarte, a ci ludzie mogą swobodnie poślubić kogoś innego. Ich małżeństwo nie zostało rozwiązane. Na poziomie duchowym nigdy bowiem nie istniało.

### **3. „Trybunał stwierdził nieważność małżeństwa moich rodziców. Skoro nigdy nie byli poślubieni, to czy ja jestem dzieckiem nieślubnym?”**

Nie, nie, nie. Nieślubne pochodzenie to termin ściśle *prawniczy*. Odnosi się do dziecka, które urodziło się, kiedy rodzice nie byli prawnie zaślubieni. Prawowitość ma znaczenie tylko w określeniu praw dziedziczenia; pomaga też królewskim rodzinom określić, kto ma prawo do tytułu „książę”, a kto nie.

Stwierdzenie nieważności małżeństwa to pojęcie moralne. Nie stwierdza, że *prawnie* zawarte małżeństwo nigdy nie miało miejsca w oczach państwa. Jeśli chodzi o prawo, ci ludzie byli zaślubieni. Stwierdzenie nieważności mówi, że — w oczach Boga — para nigdy nie została sakramentalnie połączona.

Nawet w oczach Kościoła małżeństwo jest uważane za ważne dopóty, dopóki trybunał nie stwierdzi definitywnie, że ono nie zaistniało. To znaczy, że twoje narodziny miały miejsce w prawnie zawartym małżeństwie, które było uważane za ważne również z duchowego punktu widzenia w momencie twoich narodzin.

Myślę, że nawet z prawnego punktu widzenia zbyt łatwo można pomylić się w ocenie całej tej koncepcji „prawowitości”. Daje ona ludziom wartość opartą nie na tym, kim są, ale na okolicznościach ich narodzin. A to jest złe.

W oczach Boga nie istnieje nic takiego jak osoba „nieślubnego pochodzenia”. Wszyscy jesteśmy „prawowierni”, ponieważ zostaliśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, a On kocha każdego z nas miłością niepojętą.

Nie martw się. Zarówno z prawnego, jak i duchowego punktu widzenia, twoje pochodzenie jest tak „prawowite”, jak każdego innego człowieka na świecie.

## **18. HOMOSEKSUALIZM**

### **1. „Co powoduje homoseksualizm?”**

Nikt nie wie z pewnością, dlaczego niektórzy odczuwają seksualny pociąg do osób tej samej płci. Są tacy, którzy uważają, że jest to warunkowane genetycznie albo spowodowane przez hormony prenatalne, albo jakąś inną przyczynę, która istniała w chwili narodzin. Inni uważają, że homoseksualizm to cecha rozwojowa albo środowiskowa — że orientacja homoseksualna jest skutkiem czynników, które istniały we wczesnym okresie życia danego człowieka.

W ostatnim czasie wiele uwagi poświęcano badaniom, które sugerowały, że homoseksualizm może być powodowany przez pewien gen — tak zwany gen homoseksualizmu. Media często sugerowały, że ta teoria została udowodniona i że homoseksualizm jest definitywnie zawarty w genach. Ale eksperci, z którymi rozmawiałam, są zdania, że to twierdzenie w żadnym razie nie jest prawdziwe. Według nich teorie głoszące, że orientacja homoseksualna istnieje od chwili narodzin, mają nikłą podbudowę naukową.

John Harvey, OSFS, znany teolog i ekspert w zakresie homoseksualizmu, podsumowuje to w najlepszy sposób. Twierdzi: „Niektóre teorie mówią, że istnieją przyczyny biologiczne czy genetyczne, czy nawet hormonalne — w nienarodzonym dziecku, ale te teorie są słabo ugruntowane z naukowego punktu widzenia. Nie zwracają uwagi na czynniki środowiskowe

we wczesnym okresie życia. Inne teorie głoszą, że psychologiczne czynniki z wczesnego okresu życia są o wiele ważniejsze niż jakikolwiek — wciąż nieznan — gen homoseksualizmu".

## 2. „Słyszałem, że Kościół katolicki jest przeciwny homoseksualizmowi. Jeśli tak, to dlaczego niektórzy homoseksualiści są ciągle katolikami?”

Cóż — to bardzo ważne rozróżnienie. Istnieje różnica pomiędzy byciem człowiekiem o orientacji homoseksualnej a aktywnym życiem homoseksualnym. Orientacja homoseksualna oznacza jedynie tyle, że danego człowieka seksualnie pociągają przede wszystkim przedstawiciele tej samej płci. To nie jest jego wybór, ale coś, co mu się przytrafiło. Aktywne życie homoseksualne oznacza zaś uprawianie seksu z osobą tej samej płci.

Kościół nie jest, powtarzam, *nie* jest przeciwny *ludziom*, którzy mają tę orientację, czy przeciw jakimkolwiek innym ludziom. Pamiętaj, że *każdy* został stworzony na obraz i podobieństwo Boga i że on kocha szaloną miłością każdego człowieka, którego stworzył. Dotyczy to *wszystkich* ludzi o orientacji homoseksualnej. Kościół to obecność Chrystusa na ziemi. Nasze zadanie jest więc takie samo: kochać *każdego* miłością Chrystusa.

Jak już była o tym mowa przy poprzednim pytaniu, nikt nie potrafi w dokładny sposób określić, dlaczego u niektórych ludzi rozwija się zainteresowanie przedstawicielami tej samej płci. Według jednych teorii istnieją przyczyny biologiczne albo genetyczne, inne głoszą, że homoseksualna orientacja jest cechą rozwojową, wynikającą z okoliczności i wydarzeń, jakie miały miejsce we wczesnym okresie życia.

W każdym razie nie jest grzechem odczuwanie pociągu seksualnego do osób tej samej płci. Nie może być grzechem, ponieważ taka skłonność nie jest świadomym wyborem. Grzech to coś, na co człowiek się decyduje. Pociąg seksualny, niezależnie od tego, czy odczuwany w stosunku do osób tej samej, czy też przeciwnej płci, zdarza się nam niezależnie od naszej woli, nie jest naszym wyborem.

Kościół jednak przeciwny jest *aktywnemu* życiu homoseksualnemu — uprawianiu seksu z osobą tej samej płci. To przeciwstawienie się wynika nie z potępienia, ale z miłości i troski o osoby zaangażowane w taki związek. Tego typu seksualna aktywność jest z wielu względów niebezpieczna dla ludzi uprawiających ją. Jest oczywiście niebezpieczna z fizycznego punktu widzenia. Wirus AIDS zabił setki tysięcy mężczyzn-homoseksualistów w ciągu ostatnich 15 lat. W stosunkach homoseksualnych prezerwatywa jest jeszcze mniej skuteczna niż w stosunkach heteroseksualnych. Stosunki homoseksualne mogą również prowadzić do innych chorób.

Aktywne życie homoseksualne jest również niebezpieczne z duchowego punktu widzenia. Bóg umieścił seks w kontekście małżeństwa, dla mężczyzny i kobiety — aby oddawali się sobie wzajemnie i wprowadzili na świat nową rodzinę. Wykorzystywanie funkcji seksualnej w każdy inny sposób to grzech. Każdy grzech, również stosunek homoseksualny, odrywa człowieka od Boga. To stwierdzenie, że „nasza droga” jest lepsza od drogi Bożej. Moralność to podstawowe zalecenie Boga, a postępowanie niezgodne z nią szkodzi nam i naszym relacjom z Nim.

Ludzie o orientacji homoseksualnej w pewnym sensie w ogóle nie różnią się od reszty z nas. Ze względu na grzech pierworodny my wszyscy, w taki czy inny sposób, mamy skłonność do grzesznego postępowania. Dla niektórych ludzi jest to skłonność do nadużywania takich substancji jak narkotyki czy alkohol. Dla innych to może być heteroseksualne nadużywanie daru seksualności. Osoba o orientacji homoseksualnej musi walczyć z pokusami w taki sam sposób, jak walczymy z nimi my wszyscy.

Ludzie o orientacji homoseksualnej są powołani do życia w czystości — tak jak wszyscy inni. W Kościele są tysiące mężczyzn i kobiet, którzy starają się właśnie tak postępować, pomimo

swej homoseksualnej orientacji. Istnieją nawet organizacje oddane wsparciu tych mężczyzn i kobiet i pomagające im wzrastać w czystości i świętości.

Są też w Kościele ludzie, którzy chcą bez poczucia winy wieść życie nieczyste i nadal być pełnymi, aktywnymi członkami Kościoła. Oni chcą „złapać dwie sroki w garść”. Chrystus powiedział: „Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania”. Kościół naucza w bardzo wyraźny sposób, że kontakty homoseksualne to poważny grzech. I jeszcze jedno — Kościół nie wymyślił swoich nauk. Głosi naukę Chrystusa, opierając się na Jego autorytecie. A ta nauka się nie zmienia.

### 3. „Jakie są twoje odczucia wobec gejów?”

Są dwie odpowiedzi na to pytanie. Pierwsza: że *wszyscy* ludzie są stworzeni na obraz i podobieństwo Boga i są przez Niego kochani, i to dotyczy ludzi, którzy z jakiegokolwiek względu mają orientację homoseksualną. On nie kocha ich mniej wtedy, kiedy grzeszą, a bardziej — gdy nie grzeszą. On kocha ich niepojętą miłością cały czas i *dlatego że* On ich kocha, pragnie, żeby przestali grzeszyć. Uznaję, że ci ludzie to Boże stworzenie — stworzone na Jego obraz i podobieństwo, to ludzkie istoty, dzieło Boże. Kocham ich i chcę dla nich tego co najlepsze.

Są też ludzie, których znam *osobiście*, ludzie, których uważam za przyjaciół, ludzie niezmiernie ważni w moim życiu, którzy z jakiegoś względu mają orientację homoseksualną. Kocham ich jako dzieci Boże, ale kocham ich również osobiście jako *przyjaciół*. Z prawdziwej miłości i osobistego uczucia głęboko troszczę się o tych ludzi i martwię się *bardzo* o ich dobro psychiczne, emocjonalne i duchowe. Nie chcę, żeby zdarzyło się im coś złego. Chcę żeby żyli długim, zdrowym, udanym życiem i aby spędzili wieczność ze swoim Stwórcą. Byłabym kompletnie załamana, gdybym miała stracić któregoś z nich.

### 4. „Jeśli Kościół naprawdę kocha gejów, to dlaczego nie chcemy, żeby znaleźli miłość i byli szczęśliwi?”

Dobre pytanie. Oczywiście chcemy, żeby oni byli szczęśliwi. Ale czy to *wszystko*, czym jest miłość — chcieć, by ktoś był „szczęśliwy” w tej chwili? Oczywiście nie. Pozamałżeński seks heteroseksualny też mógłby sprawić, że dwoje ludzi byłoby „szczęśliwymi” przez chwilę ale w dłuższej perspektywie to uczyni ich życie o wiele trudniejszym. Jedzenie w dużych ilościach czyni mnie szczęśliwą przez chwilę, ale zwykle załuję tego już po kilku godzinach. Wiele jest rzeczy, które czynią nas *szczęśliwymi* w krótkiej perspektywie, ale nie są dla nas zbyt dobre w dłuższym okresie czasu.

W całej tej książce mówiliśmy o tym, że prawdziwa miłość to pragnienie tego, co *najlepsze* dla drugiego człowieka, pod każdym względem. Mówiliśmy również o życiu seksualnym i o tym, jak poza kontekstem małżeństwa może ono być niezwykle szkodliwe i z  *pewnością* nieleżące w dobrym interesie drugiego człowieka.

To samo dotyczy ludzi o orientacji seksualnej. Homoseksualny styl życia czyni ich „szczęśliwymi” przez chwilę, ale to szczęście ma swoją cenę. Stają przed poważnymi fizycznymi, emocjonalnymi i duchowymi konsekwencjami. Ich krótkoterminowe „szczęście” nie jest warte długoterminowego zagrożenia.

### 5. „Dlaczego dwaj geje nie mogą wziąć ślubu, jeśli się kochają?”

Żeby zrozumieć to pytanie, musimy zrozumieć, czym jest małżeństwo. Pamiętaj, to nie my wymyśliliśmy seks i małżeństwo, ale Bóg. On stworzył je wspólnie, jedno z drugim, w przeszłości, na początku czasu. Zrobił tak, ponieważ seks i małżeństwo idą razem — nie bez



przyczyny. Seks nie jest wyrazem „jakiejs” miłości — to wyraz trwałej, wyłącznej, oddającej się miłości pomiędzy mężczyzną i kobietą. Seksualna miłość małżeńska to taki rodzaj miłości, która jest fundamentem małżeństwa.

Stosunek płciowy to z definicji akt, który zachodzi pomiędzy mężczyzną i kobietą. Jeśli pamiętasz cokolwiek z lekcji biologii, wiesz, że poszczególne części są przeznaczone do wspólnego działania. W seksualnym podnieceniu, by ująć to delikatnie, męskie i żeńskie organy „przygotowują” się na siebie. W połączeniu, uzupełniają się. Stają się jednością. Mężczyzna daje, kobieta otrzymuje. Jego ciało ma wytworzyć nasienie. Jej ciało ma przyjąć nasienie i ewentualnie doprowadzić je do czekającego nań jajeczka. Pewien lekarz powiedział mi kiedyś, że kobieca satysfakcja częściowo powiązana jest z jej ciałem przyjmującym i absorbującym nasienie i że jej ciało stworzone jest w taki sposób, by rozpoznać i przyjąć nasienie jednego mężczyzny i próbować odrzucać inne nasienie.

Nic z tego nie zdarza się podczas stosunku homoseksualnego. Taki stosunek może być „płciowy” w sensie używania narządów płciowych, ale nie jest płciowy w pełnym znaczeniu tego słowa, czyli w tym wzajemnie uzupełniającym się akcie całkowitego płciowego spełnienia, zgodnie z komplementarną budową naszych ciał.

Małżeństwo to kontekst, dla którego Bóg przeznaczył stosunek płciowy. Stworzył seks małżeński jako całkowite połączenie mężczyzny i kobiety — fizyczne, emocjonalne i duchowe. To połączenie mężczyzny i kobiety ma być fundamentem rodziny — miejscem, w którym On przynosi nowe życie na świat. Akt płciowy powinien być nie tylko znakiem ich miłości, ale również znakiem pełnej oddania i zawsze bogatej miłości Bożej. Powinien być udziałem w Jego miłości. Stosunek płciowy jest z natury aktem pomiędzy mężczyzną i kobietą, wyrażającym tę bogatą, pełną oddania miłość Bożą.

Małżeństwo jest więc również z definicji unią mężczyzny i kobiety. Tak właśnie jest. W taki sposób stworzył to Bóg.

Ludzie o orientacji homoseksualnej mogą formalnie wchodzić w związki małżeńskie. Ale małżeństwo to z założenia związek z osobą płci przeciwnej, a to nie jest to, czego oni chcą. Oczywiście również małżeństwo homoseksualisty to bardzo zły pomysł. To nieuczciwe wobec małżonka przeciwnej płci.

Ale rozwiązanie nie polega na tym, żeby nie próbować „małżeństw ludzi tej samej płci”. Moglibyśmy udawać, że są małżeństwem. Państwo mogłoby udawać, że są małżeństwem. Ale to nie my wymyśliliśmy małżeństwo, i to nie państwo wymyśliło małżeństwo. To Bóg wymyślił. On decyduje, kto jest zaślubiony, a kto nie. I to On stworzył małżeństwo, tak jak on stworzył seks, żeby były udziałem mężczyzny i kobiety.

„Małżeństwo” pomiędzy ludźmi tej samej płci nie byłoby w ogóle małżeństwem. To byłoby po prostu zezwolenie na nadużywanie daru seksualności.

## **6. „Dlaczego niektórzy ludzie są tak bardzo wyczuleni na »żarty homoseksualne«? O co chodzi?”**

Chodzi o coś bardzo, bardzo poważnego. Wyobraź sobie, że jesteś człowiekiem mającym orientację homoseksualną. Nie prosisz, żeby coś takiego ci się przytrafiło, prawdopodobnie nie chciałeś, żeby coś takiego się zdarzyło. Teraz starasz się znaleźć odpowiedź na pytanie, co z tym wszystkim zrobić. Jak każdy człowiek, potrzebujesz dawać i otrzymywać prawdziwą miłość. Ale gdzie? Czy zostaniesz w Kościele? Czy jest tam dla ciebie miejsce? Czy ktoś cię kocha? Kto naprawdę troszczy się o ciebie?

Później jesteś w grupie „chrześcijan” czy „katolików”, którzy nie wiedzą o twojej walce, i słyszysz, jak mówią rzeczy w rodzaju: „Nienawidzę pedałów” albo „Oby wszyscy umarli”, albo opowiadają okrutne, złośliwe dowcipy. Co sobie pomyślisz? Pomyślisz: „Cóż, ci ludzie

na pewno mnie nie kochają. Poszukam miłości gdzieś indziej". Właśnie w ten sposób wielu ludzi trafia do radykalnych grup walczących o prawa gejów. Szukają akceptacji. Na tobie, jako chrześcijaninie, spoczywa wielka odpowiedzialność. Reprezentujesz Kościół. To, co ty robisz, świadczy o Kościele. Sposób, w jaki ludzie postrzegają ciebie, to sposób, w jaki postrzegają Kościół. Jeśli jesteś okrutny albo niewrażliwy, zniechęcisz ludzi, nie tylko do siebie samego, ale również do Kościoła. Jesteś za to odpowiedzialny. Jeśli świadomie bądź nieświadomie zniechęciłeś kogoś do Kościoła Chrystusowego, będziesz musiał za to odpowiedzieć w dniu Sądu Ostatecznego. Nie lekceważ tego. Twoje zadanie, by kochać, jest poważne, i dotyczy każdego człowieka, którego spotykasz.

## 7. „A jeśli jestem gejem?”

Przede wszystkim, jeśli jesteś nastolatkiem, nie ma nic niezwykłego w tym pytaniu. Niemal każdy nastolatek na ziemi w pewnym momencie obawia się, że ma orientację homoseksualną. W okresie adolescencji tego typu obawa jest zupełnie normalna. Adolescencja to okres gwałtownych przemian. Przechodzisz od „etapu homoerotycznego” (to nic brzydkiego — oznacza po prostu, że przyjaźnie z przedstawicielami tej samej płci są najważniejsze w twoim życiu) do „etapu heteroerotycznego” (gdzie ważniejsze stają się przyjaźnie z przedstawicielami płci przeciwnej). Tymczasem przeżywasz gwałtowny rozwój płciowy. Wciąż czerpiesz ważne wzorce osobowe spośród przedstawicieli tej samej płci, ale czasem ten podziw czy zainteresowanie może w pewien sposób zyskać wymiar erotyczny. Innymi słowy, łatwo może dojść do „krótkiego spięcia”. Twoje zainteresowania seksualne będą bardzo zmienne. Na tym etapie „zadurzenie” czy zauroczenie przedstawicielem tej samej płci to coś normalnego. Tego rodzaju zadurzenie — czy nawet seksualne przeżycie — nie dowodzi, że ktoś ma orientację homoseksualną. Tylko niezmiernie mały procent ludzi rzeczywiście wkracza w wiek dorosły z orientacją wyłącznie homoseksualną. Spokojnie. Z czasem wszystko samo się ułoży. Wielu ekspertów twierdzi, że ze względu na wszystkie przemiany okresu adolescencji, nikt w wieku poniżej 21 lat nie może być absolutnie pewny swej orientacji homoseksualnej. Najlepsze, co można zrobić, to skoncentrować się na samym sobie, budować zdrowe relacje z Bogiem i z ludźmi obojga płci i stawać się najlepszym człowiekiem, jakim tylko możemy się stać. Jeśli nie masz ochoty na randki, nie chodź na randki. Wielu ludzi tego nie robi. Jeśli naprawdę przeszkadza ci twoja niepewność dotycząca zainteresowań seksualnych, porozmawiaj o tym z dobrym chrześcijańskim psychologiem albo terapeutą. A najważniejsze, niezależnie od tego, jakie są twoje seksualne skłonności czy zainteresowania, nie poddawaj się im. Staraj się je zrozumieć jako część całego zamieszania związanego z rozwojem tożsamości seksualnej, a później idź pograć w koszykówkę czy w coś innego. Jeśli jednak nie jesteś już nastolatkiem i należysz do niewielkiego odsetka ludzi, którzy w wieku ponad dwudziestu lat wciąż odczuwają pociąg seksualny przede wszystkim w stosunku do osób tej samej płci, powinieneś potraktować to poważnie. Musisz z kimś porozmawiać, z kimś godnym zaufania. Jeżeli jesteś człowiekiem o orientacji homoseksualnej, proszę, wiedz to: to nie jest koniec świata. Jesteś istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. On cię kocha. Każdy, kto prawdziwie za nim podąża, również cię kocha. Proszę cię, nie opuszczaj Jego Kościoła i nie myśl o „gejowskim stylu życia”, sądząc, że to da ci spełnienie. Nie wierzę, że tak się stanie. Nie ma prawdziwego spełnienia bez Boga. Wewnątrz każdego z nas jest duchowa „dziura o kształcie Boga” i to puste, centralne miejsce w naszym życiu może być wypełnione tylko przez Niego. Pozwól, żeby On cię wypełnił.

## **ROZDZIAŁ 6** **Szukając prawdziwej miłości**

### **1. NIE WART PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI?**

**„Wielu z nas do tego stopnia poddaje się warunkowaniu przez społeczeństwo, że wierzą, iż nie są warci »,,prawdziwej« miłości, którą opisujesz, i zwraca się w stronę seksu, żeby wypełnić tę pustkę, którą - jak się wydaje - wszyscy w sobie nosimy. Kiedy przeczytałam twoje słowa, moja pierwsza myśl była taka, że nigdy nikt nie pokocha mnie tak bardzo.»**

Wielu ludzi myśli, że dziś częściej spotykamy seksualne związki poza-małżeńskie, ponieważ ludzie mają mniejszą samokontrolę, albo dlatego, że są znudzeni czy ciekawscy.

Nie zgadzam się z tym. Być może pewną liczbę ludzi można zaliczyć do tej kategorii, ale ja jestem przekonana, że w przypadku większości ludzi prawdziwe przyczyny sięgają o wiele głębiej — o czym pisałam już wcześniej.

Samotni ludzie w każdym wieku angażują się w seks, ponieważ szukają miłości. Zresztą, współczesny świat — taki jaki jest — daje nam bardzo mało prawdziwej, uczciwej miłości. Miłość to jednak prawdziwa potrzeba. Zostaliśmy stworzeni, by dawać i otrzymywać miłość. Te potrzeby sięgają bardzo, bardzo głęboko. Ci, którzy nie znajdują miłości w swoim życiu, są poddawani olbrzymiej pokusie zwrócenia się w stronę seksu i podjęcia próby wypełnienia tej pustki- Społeczeństwo mówi nam, że w seksie znajdziemy miłość. Dlaczego w piosenkach niemal naprzemiennie stosuje się terminy „miłość”,

„zakochany”, „uprawiać miłość” i „seks”? Dlaczego różni ludzie w telewizji czy w filmach ciągle trafiają do łóżka z kimś, kto ich niezbyt pociąga? Seks musi być tym sposobem, dzięki któremu można znaleźć miłość, prawda?

To nie działa w ten sposób. Seks nie „tworzy” miłości, nie „przynosi” miłości, i nie „prowadzi” do miłości. Seks to seks, i jeśli nie było miłości przed seksem, to prawdopodobnie nie będzie miłości również i po nim. W istocie, jak już wyjaśniałam, seks w związku pozbawionym zaangażowania może być przyczyną napięcia i może naprawdę zniszczyć miłość.

Wiele par aktywnych seksualnie naprawdę łączy miłość. Być może żadna z takich osób nie zamierza wykorzystywać drugiej strony. Ale na pewno nie myślą o tym, co robią. Wystawiają się wzajemnie na ryzyko, i wystawiają na ryzyko swój związek. A to nie jest prawdziwa miłość.

Prawdziwa miłość kryje się o wiele głębiej. Wynika ze zrozumienia, że nasza godność została stworzona na obraz i podobieństwo Boga, i że to oznacza, iż czekamy na kogoś, kto również zrozumie i uszanuje tę godność.

Wielu ludzi uważa, że „nikt nigdy nie pokocha mnie w ten sposób” — że w pewnym sensie są niegodni prawdziwej miłości. Rozwiązanie dla nich to nie jest zadowolenie się udawaną miłością, ale dążenie do tego, żeby zrozumieć, że każdy z nas, jako człowiek, nosi w sobie niewiarygodną godność bycia istotami stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże. Tylko wtedy możemy zrozumieć, *dlatego* jesteśmy godni prawdziwej miłości, i dlatego nie powinniśmy pozwalać, by ktoś nas wykorzystywał. Gdy dojrzymy tę godność, uświadomimy sobie, że nie powinniśmy zadowalać się pizzą-miłością. Musimy szukać tego co prawdziwe.

### **2. ZNALEŹĆ „DOSKONAŁEGO” MEŻA CZY „DOSKONAŁĄ” ŻONĘ**

- 1. „Skąd mam wiedzieć, że spotkałem miłość swojego życia?”  
„Skąd mam wiedzieć, że jestem zakochany/zakochana?”**

W filmach ludzie dokładnie wiedzą, kiedy są zakochani. Spoglądają sobie w oczy i czas się zatrzymuje. Muzyka zaczyna grać i — *trach* — już są zakochani. Gdy tylko słyszą muzykę, wiedzą, że to musi być czas, żeby się zakochać.

Niestety, miłość nie przychodzi w taki sposób. W naszym życiu nie ma ścieżki dźwiękowej, i trzeba o wiele więcej niż kilku wersów piosenki, żeby rozwinęła się prawdziwa miłość.

„Kocham” nie oznacza, że „budzisz we mnie ciepłe cudowne odczucia” albo „bardzo pociągasz mnie seksualnie”. To znaczy: „Chcę spędzić z tobą resztę swojego życia. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę się z tobą zestarzeć. Chcę cię poślubić”. Pociąg seksualny i cudowne odczucia to część tego wszystkiego, ale z pewnością nie wszystko.

„Kochać” to coś więcej niż odczucie. To również decyzja. To ważne, więc powtórzę to jeszcze raz: „*Kochać to nie tylko odczucie — to decyzja.*”

Miłością twojego życia jest, albo powinien być, człowiek, którego zaślubisz. Oczywiście to bardzo poważna decyzja i nie powinna opierać się po prostu na tym, co „odczuwasz”.

Odczucia mogą przychodzić i odchodzić z wielu różnych względów, poczynając od twojego stanu emocjonalnego po wybór składników na śniadanie. Twoje uczucia, same w sobie, nie są w stanie podjąć długoterminowych decyzji. Potrzebna jest im pomoc i współpraca twojego umysłu.

Myślę, że wielu ludzi spędza wiele czasu, próbując „zdefiniować” swoje odczucia — próbując określić, czy są „zakochani”, czy „lubią się” albo coś w tym rodzaju. Jeśli nie zamierzasz poślubić tego człowieka, to strata czasu. „Kochać” to decyzja. To część decyzji o małżeństwie. Jeśli nie podejmujesz takiej właśnie decyzji, nie martw się o definiowanie swojego związku. Po prostu ciesz się nim.

## 2. „Skąd będę wiedzieć, że spotkałam właściwego człowieka, żeby go poślubić?”

Wybór małżonka nie powinien opierać się na „ciepłym, cudownym odczuciu, które spływa na mnie, kiedy jesteśmy razem; chcę na zawsze cieszyć się tym ciepłym, cudownym odczuciem, dlatego pobierzmy się”. Odczucia, jak już o tym wspomniałam, nie mają swojej logiki.

Oczywiście należy je uwzględniać, ale one potrzebują niemałej pomocy twojego umysłu.

Małżeństwo to wybór osoby, z którą spędzisz resztę swojego życia. To — jak się domyślasz — bardzo długi okres czasu, żeby przeżyć go z jedną osobą. Ta osoba będzie z tobą mieszkać, jeść z tobą posiłki, spać z tobą, wyjeżdżać z tobą na wakacje. Co ważniejsze, będziesz mieć dzieci z tą osobą. Musisz mądrze wybrać. Decyzja nie powinna opierać się na samych odczuciach. Musisz odpowiedzieć na kilka trudnych pytań. Decyzja musi być oparta na głębokich przemyśleniach.

Czy ten człowiek będzie dobrym partnerem? Czy ona jest wystarczająco dojrzała, żeby odłożyć na bok swoje egoistyczne pragnienia i dążyć do tego, co najlepsze dla rodziny? Czy on jest przygotowany, żeby być dobrym żywicielem rodziny? Jaki jest jego życiorys? Czy jest wystarczająco odpowiedzialny, żeby znaleźć pracę i utrzymać ją?

Czy ten człowiek będzie dobrym rodzicem? Czy możesz wyobrazić sobie, że twoje dzieci będą *dokładnie* takie, jak ten człowiek? A będą takie, wiesz o tym. Dzieci spędzają większość czasu ze swoimi rodzicami i skutkiem tego przejmują większość cech charakteru swoich rodziców. Obyś *bardzo* lubił charakter swojego przyszłego małżonka, ponieważ znów zobaczysz go w swoich dzieciach.

Gdyby coś miało ci się zdarzyć, to czy mógłbyś całkowicie powierzyć tej osobie, *tylko tej osobie*, zadanie wychowania i ukształtowania twoich dzieci? To nie jest przyjemna myśl — ale ważna kwestia do rozważenia. Nie każdy umiera w sędziwym wieku, otoczony prawnukami stojącymi wokół łóżka. Czasem rodzic umiera i pozostawia niepełnoletnie dziecko pod opieką drugiego rodzica. Jeśli myślisz, że czułbyś/ czułabyś potrzebę bycia w

pobliżu, żeby naprawiać albo zmniejszać wpływ tej osoby na twoje dzieci — to myślisz o niewłaściwym kandydacie na małżonka.

Czy ta osoba podziela twoją wiarę w Boga? Bóg nie po to daje nam dzieci, byśmy mogli zrobić z nich najbardziej odjazdowych, najpopularniejszych uczniów w szkole. Nasze zadanie to doprowadzić je do nieba. Aby tego dokonać, musimy wychować je w wierze w Boga i Jego Kościół. To trudne zadanie, kiedy tylko jeden rodzic jest wierzący. Mówienie: „to jest dobre, a to jest złe, i chcę, żebyś nie zwracał uwagi na mamę, dopóki nie skończysz 35 lat”, nie działa. Małe dzieci zadają osiemdziesiąt miliardów pytań każdego dnia. Odpowiedzi na te pytania w dłuższej perspektywie wpływają na to, kim będą te dzieci, gdy dorosną. Kto będzie odpowiadać na te pytania twoich dzieci?

Czy osoba, którą zaślubiasz, ma seksualną samokontrolę? Ludzie samotni wyobrażają sobie czasem, że małżeństwo to swego rodzaju seksualna przygoda trwająca całe życie, i że jak długo małżonkowie mają siebie nawzajem, tak długo nie pociągają ich inni ludzie. Błąd. W każdym małżeństwie są takie okresy czasu, kiedy partner jest nieosiągalny — choroba, długie miesiące ciąży, podróż. Są również takie okresy, kiedy małżonkowie grają sobie wzajemnie na nerwach. Wtedy inni ludzie wydają się *bardzo* pociągający. To może być bardzo niebezpieczne, ponieważ wiele atrakcyjnych osób ma ochotę na związek z żonatym mężczyzną czy zamężną kobietą. Czy chcesz poślubić kogoś, kto nigdy nie odpowiedział „nie” na ofertę seksualną? Jeśli nie potrafi powiedzieć „nie” w wieku 18 lat, tak samo będzie z nim w wieku 40 lat. Czy chcesz martwić się o wierność swojego współmałżonka? Jaki związek małżeński można stworzyć z człowiekiem, którego nie można być pewnym podczas służbowego wyjazdu?

To są bardzo ważne pytania i jeśli sprawia ci trudność odpowiedzenie na nie, wówczas na pewno nie należy zaślubiać danego człowieka.

Nie znaczy to bynajmniej, że odczucia nie odgrywają żadnej roli w podejmowaniu decyzji o małżeństwie. Nie musisz mówić: „Cóż, Przypuszczam, że będziesz dobrym małżonkiem i rodzicem, dlatego chociaż nie lubię cię w jakiś szczególny sposób, sądzę, że cię poślubię”. Musisz odczuwać szczęście i podekscytowanie wobec perspektywy spędzenia z kimś całego swego życia. Jednak również twój umysł musi stwierdzić, że dana osoba to dobry wybór. Nie słuchaj tylko serca albo tylko umysłu. Poczekaj, aż twoje serce i twój umysł dojdą do zgody.

### 3. ZAKOCHANI, ALE NIESZCZĘŚLIWI?

**„Mój chłopak i ja byliśmy razem przez długi czas. Nie sądzę, że to najlepszy kandydat na męża, ale moje uczucia względem niego są tak bardzo silne! Za każdym razem, gdy próbuję z nim zerwać, cierpię, dopóki nie będziemy znów razem. Czy jestem w nim zakochana? Co powinnam zrobić? Pomocy!!!”**

To bardzo bolesne — żywić względem kogoś silne uczucie, ale wiedzieć, że ten człowiek nie jest dla mnie odpowiedni, albo że ten człowiek nie traktuje mnie w taki sposób, w jaki powinien, albo że ten związek nie ma szans powodzenia. Zerwanie może być bardzo trudne — czujesz się źle w związku, ale jeszcze gorzej poza nim.

Silne odczucia mogą wynikać z różnych względów, spośród których wiele nie ma nic wspólnego z „zakochaniem”. Być może potrzebowałaś kogoś, a tylko on był blisko ciebie. Być może czujesz się niepewnie, a on sprawia, że jesteś piękna i wyjątkowa. Być może powiedziałaś mu swoje wszystkie najgłębsze, najszybsze tajemnice, i to stworzyło silne uczucie bliskości pomiędzy wami. Być może przeżyliście razem cudowne chwile. Być może w twoim życiu było bardzo mało miłości i próbujesz wykorzystać go, żeby on zaspokoił tę twoją potrzebę.



Wszystkie te sytuacje mogą zbudować silne, intensywne uczucie przywiązania. Mogą sprawić, że bardzo mocno troszczysz się o kogoś i silnie za nim tęsknisz, gdy ze sobą zerwiecie. Ale to błąd — mylić te intensywne uczucia z miłością w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa.

Miłość, jak już wyjaśniałam, ma charakter całościowy. Chodzi o to, żeby *wszystko* współgrało ze sobą. Chodzi o kogoś, kto jest dla ciebie miły, kto jest przy tobie, ktoś, z kim się zgadzasz, ktoś, z kim się dobrze bawisz, ktoś odpowiedzialny, godny zaufania i kochający, i wreszcie ktoś, o kim *wiesz*, że będzie świetnym małżonkiem i rodzicem.

Niektórzy myślą, że miłość to „przeznaczenie” i że pewnym ludziom przeznaczone jest zakochać się w kimś, kto będzie ich źle traktował albo jest dla nich nieodpowiedni. Nie zgadzam się. To nie jest miłość. Ci ludzie mogą doświadczać uczuć, które przypominają uczucie miłości, ale prawdziwa miłość jest bardzo od tego różna i o wiele mniej bolesna.

Kiedy jesteś w takiej sytuacji, ważne jest, żeby zastanowić się nad swoimi uczuciami przywiązania do tej osoby i postarać się zrozumieć, dlaczego je odczuwasz. Boisz się zostać sama? Boisz się stracić poczucie bezpieczeństwa, jakie dawał ci ten związek — niezależnie od tego, jaki on był? O co chodzi z tym człowiekiem? Którą z twoich potrzeb zaspokajał? Następne pytanie jest najważniejsze: w jaki sposób możesz zaspokoić tę potrzebę w bardziej konstruktywny sposób? Jeśli jesteś samotna, jak możesz znaleźć ulgę, nie zwracając się do tego człowieka. Czy masz przyjaciół albo rodzinę, którzy mogą pomóc? A jeśli nie masz, gdzie mogłabyś znaleźć przyjaciół? Jakkolwiek jest ta potrzeba, poszukaj konstruktywnego sposobu, żeby ją zaspokoić.

A wreszcie, sytuacje takie jak ta wymagają odwagi. Nigdy nie rozwinięsz się i nie staniesz taką osobą, jaką chciałby ciebie widzieć Bóg, jeśli nie zrezygnujesz z niezdrowych związków, nie stawisz czoła swoim obawom i nie znajdziesz konstruktywnego sposobu, by dawać i otrzymywać miłość.

W następnych rozdziałach znajdziecie więcej praktycznych rad, jak postępować w tego typu sytuacjach. Nie wyłączajcie odbiorników!

#### 4. MIŁOŚĆ CZY ZAUROCZENIE?

##### „Jaka jest różnica pomiędzy miłością a zauroczeniem?”

W miłości kocha się drugiego człowieka dokładnie takim, jaki jest. W zauroczeniu kochamy obraz drugiego człowieka, jaki sobie zbudowaliśmy.

Miłość to kochanie *kogoś*. Zauroczenie to „bycie zakochanym w miłości”.

Miłość przychodzi stopniowo, z czasem. Zauroczenie spada na nas szybko.

W miłości dwojgu ludzi *lepiej* się ze sobą układa w miarę upływu czasu. W przypadku zauroczenia wraz z upływem czasu kłótnie stają się częstsze i bardziej zażarte.

W miłości przyjaciele i rodzina raczej nastawieni są przychylnie. W przypadku zauroczenia przyjaciele i rodzina często skłonni są do krytyki.

Miłość widzi drugiego człowieka jako ważną część swego świata. Zauroczenie widzi w drugim człowieku cały świat.

Miłość wydobywa to co w tobie najlepsze. Sprawia, że jesteś lepiej zorganizowany, bardziej produktywny i bardziej sprawny. Zauroczenie może ukazać twoje najgorsze cechy. Sprawić, że będziesz gorzej zorganizowany i mniej produktywny, że będziesz mniej „prawdziwym” sobą.

Miłość jest stała. Zauroczenie przychodzi i odchodzi. Miłość chce dawać. Zauroczenie pragnie otrzymać.

## 5. MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

### „Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?”

Nie. Wierzę w zainteresowanie od pierwszego wejrzenia. O tym, czy zainteresowanie zmieni się w miłość, mogą zdecydować jedynie nadchodzące miesiące i lata, w ciągu których dwoje ludzi *naprawdę* się pozna.

## 6. CZY ON CIĘ KOCHA?

### „Skąd wiesz, że mężczyzna naprawdę cię kocha?”

Dowiesz się, czy cię kocha, ze sposobu, w jaki cię traktuje. Czy przede wszystkim interesuje się tym, co jest dla ciebie najlepsze? Czy troszczy się o ciebie? Czy zważa na twoje uczucia? Czy pozwala ci robić to, co — jak uważasz — powinnaś zrobić? Czy zachęca cię, żebyś utrzymywała kontakty z pozostałymi przyjaciółmi i oddawała się swoim zainteresowaniom, nawet jeśli to oznaczałoby dla niego spędzanie mniej czasu z tobą? Jak powiedziałam już wcześniej, jedno z najważniejszych zagadnień dotyczy tego, w jaki sposób on cię traktuje z seksualnego punktu widzenia. Czy cię szanuje? Czy stara się unikać sytuacji niosących pokusę i trzymać swoje żądze pod kontrolą, tak żeby nie zrobić niczego, co mogłoby sprawić ci krzywdę? Czy broni twojej reputacji? Jeśli znalazłaś kogoś takiego, znalazłaś skarb. Oczywiście nie powinnaś żenić się z mężczyzną *tylko* dlatego, że ma te cechy, ale *nigdy* nie powinnaś wychodzić za kogoś, kto ich nie ma.

## 7. MIŁOŚĆ CZY POCIĄG SEKSUALNY?

### „Jeśli pociąg seksualny jest częścią miłości, a mnie naprawdę podoba się ta dziewczyna, to skąd mam wiedzieć, czy to naprawdę miłość, a nie tylko hormony?”

Jan Paweł II naucza, że pociąg seksualny to dobra rzecz, kiedy jest częścią tego, co nazywa „skarbnicą cnót”. Innymi słowy, jeśli mówisz coś takiego: „Podoba mi się to, że jest ładna, mądra, że jest dobrym człowiekiem, że przy niej zawsze jest dużo zabawy, a oprócz tego pociąga mnie seksualnie”, wówczas lokujesz pociąg seksualny we właściwej perspektywie. Czasem jednak pociąg seksualny może przyćmić jasność twego widzenia, zwłaszcza we wczesnym stadium związku. Jak możesz sprawdzić, czy twoje uczucia są „prawdziwe”, czy też wzbudzone przez hormony?

Odpowiedź jest prosta. Nie poddawaj się pociągowi seksualnemu. On będzie, i będzie bardzo silny. Ale nie musisz go wzmacniać. Ludzie mają cudowny dar — potrafią skierować energię seksualną w sfery aseksualne. Tak więc zamiast poddawać się pragnieniu seksualnej intymności, skoncentruj swoją uwagę i energię na innych sferach życia w związku. Poznawaj swoją dziewczynę. Dowiedz się o niej wszystkiego, czego możesz. Obserwuj, jak reaguje w różnych sytuacjach. Sprawiaj jej przyjemność.

Gdy spotykasz się z nią, niech czyste będzie nie tylko twoje zachowanie, ale również twoja postawa. Me spędzaj czasu bez niej, fantazując o różnych seksualnych rzeczach, jakie chciałbyś z nią robić. To tylko sprawi, że twój pociąg seksualny będzie silniejszy, a nie poznasz jej ani trochę lepiej. To zachwieje twoimi pewnikami. To sprawi, że gdy z nią będziesz, oparcie się pokusie okaże się nieskończenie trudniejsze. To stworzy dwie odrębne „kobiety”: jedną prawdziwą, a drugą z twojej wyobraźni. To sprawi, że łatwiej będzie „użyć” tej prawdziwej, skoro będziesz już „używać” wyimaginowanej. I to uczyni gorszym ten

niewiarygodny dzień, kiedy naprawdę oddasz się — jej lub komuś innemu. Tak więc jeśli musisz marzyć, myśl o czymś miłym, co możesz dla niej zrobić. Myśl o tym, o czym rozmawialiście i o pomysłach oraz ideach, jakimi się wymieniliście. Myśl o czystości. Im więcej czasu spędzisz, poznając drugiego człowieka w kontekście czystego związku, tym wyraźniej objawią ci się twoje prawdziwe uczucia. Zaczyniesz uświadamiać sobie, że albo: **a)** ona jest naprawdę wszystkim, czego pragniesz; albo **b)** twoje fizyczne pożądanie utrudniało ci jej poznanie.

Utrzymanie swoich żądań na wodzy może być prawdziwym wyzwaniem. W porządku — w istocie, to coś dobrego. Nie jesteś złym człowiekiem z tego względu, że drzemią w tobie takie pragnienia. One są normalne. Bóg stworzył cię właśnie w taki sposób. Ale za każdym razem, gdy opierasz się pokusie, stajesz się człowiekiem silniejszym, bardziej kochającym, bardziej czystym.

## 8. ZAKOCHANI - ALE NIE WE WSPÓŁMAŁŻONKU

**„Czy to możliwe, by poślubić kogoś, kogo bardzo się kocha, a później uświadomić sobie, że jest ktoś, kogo kocha się jeszcze bardziej? Czy coś takiego w ogóle się zdarza?”**

Tak, to się zdarza. Ale kiedy zaślubiasz kogoś, nie składasz wobec niego przysięgi: „aż do śmierci albo aż spotkam kogoś, kto spodoba mi się bardziej”. Przysięgasz „aż do śmierci”, i kropka.

Każde małżeństwo, oczywiście, ma swoje wzloty i upadki. Nawet w najlepszym małżeństwie może pojawić i prawdopodobnie pojawi się pokusa. Po latach małżeństwa, mąż i żona znają się na wylot — wszystkie wady itd. Drugi człowiek może wydać się cudownie tajemniczy i ekscytujący. Ale to tylko dlatego, że jego wady ciągle pozostają w ukryciu. Jeden z największych błędów, jakie może zrobić żonaty mężczyzna czy zamężna kobieta to pomylić pociąg do drugiej osoby z miłością albo odczytać to jako znak, że małżeństwo w pewnym sensie „skończyło się”. Wielu, wielu ludzi porzuciło swoich współmałżonków, żeby być z nowymi, ekscytującymi ludźmi — tylko po to, żeby po kilku latach uświadomić sobie, że ta cudowna, nowa osoba ma takie same wady, jak ta porzucona niegdyś.

Oczywiście, wszystko to oznacza, że przede wszystkim należy podjąć właściwą decyzję o małżeństwie. Jest taka piosenka: „niedobrze jest należeć do kogoś innego, kiedy pojawia się ten właściwy”. I rzeczywiście to prawda. Dlatego przede wszystkim powinniście szukać właściwej osoby. Nie „decyduj” się na kogoś tylko dlatego, że boisz się zestarzeć w samotności albo dlatego, że chcesz mieć wielkie, cudowne wesele, albo dlatego, że chcesz mieć dzieci i nie możesz się już doczekać.

Wiesz, jakie są cechy dobrego małżonka. Módl się o to, byś znalazł/znalazła kogoś takiego, i zaufaj Bogu. Czekać na człowieka, którego On przyśle, człowieka, który ma te cechy. Czekać, aż twoje serce i twój umysł zgodzą się na tego kogoś. Czekać na miłość swego życia.

Zobaczysz, czym ona jest, wtedy, kiedy opadnie podniecenie i przeminie pokusa. A wtedy będziesz mieć pewność, że — niezależnie od tego jak bardzo zielona jest trawa po drugiej stronie ulicy — ty już masz »miłość swego życia" w swoim domu.

## 9. WYKORZYSTYWANIE

**„Jak można powiedzieć dziewczynie, o której wiem, że mnie wykorzystuje, i ja wiem, że ona mnie wykorzystuje?”**

A może: „Wiem, że mnie wykorzystujesz”? Ta fraza jest nadzwyczaj skuteczna wtedy, kiedy towarzyszą jej takie oto dwa słowa: „Do widzenia”.

Jeśli istnieje taka możliwość, że ta osoba wykorzystuje cię nieświadomie, wówczas można spróbować bardziej subtelniejszego podejścia. Spróbuj: „kiedy ty... (tu zamieść opis tego, jak ona cię wykorzystuje), czuję się wykorzystywany”. Zwróć uwagę na to, co ona powie. Jeśli zrozumie i zdecyduje się przestać, wszystko może być w porządku. Jeśli nie zrozumie, jeszcze raz przeczytaj poprzedni akapit.

## **ROZDZIAŁ 7** **Leczenie ran**

### **1. CZYSTOŚĆ I DZIEWICTWO**

#### **1. „Jaka jest różnica pomiędzy czystością i dziewictwem?”**

To niezwykle ważne pytanie. Czystość i dziewictwo to *nie* jedno i to samo.

„Dziewictwo” jest terminem technicznym. Odnosi się do kogoś, kto nigdy nie uprawiał seksu. Dotyczy przeszłości. Natomiast „czystość” odnosi się do kogoś, kto żyje, szanując dar seksualności *teraz*, niezależnie od błędów przeszłości. Czystość dotyczy teraźniejszości i przyszłości.

Gdy byłam w szkole średniej, ciągle wszystkich interesowało, kto jest jeszcze dziewicą, a kto nie. Taki stosunek do tej sprawy zawsze mnie irytował. Z jednej strony, *dla czego* nie jest dziewicą? Zgwałcono ją czy wymuszono to na niej, gdy była bezbronna? Czy nie zdawała sobie sprawy, że to było złe i jak bardzo ją to mogło skrzywdzić? Jaki jest teraz jej stosunek do tego? Czy stara się prowadzić czyste życie? Z drugiej strony, *dla czego* ktoś inny jest dziewicą? Czy czeka na małżeństwo, czy tylko na dogodną okazję?

Me chcę niczego ujmować dziewictwu. Jest niezwykle piękne. Te z was, które są dziewicami, proszę, chrońcie nadal swoje dziewictwo. Jest mnóstwo dziewcząt, które je straciły i teraz oddałyby wszystko, by być na waszym miejscu. Ale te z was, które nie są dziewicami, proszę, by się nie załamywały. Dobrodziejstwa czystości są dla wszystkich, także dla was.

To niczyja sprawa czy jesteś dziewicą, czy nie. Wszystko, co zdarzyło się w przeszłości, tam powinno pozostać. Nikt nie potrafi zmienić przeszłości. Ale przyszłość stoi przed nami otworem. Nikt nie określi, jak ona będzie wyglądać.

#### **2. „Czy jesteś dziewicą?”**

Zawsze zdumiewa mnie, że tak często to pytanie pada ze strony publiczności w niecałe pięć minut po tym, jak powiem im, że uważam, że to niczyja sprawa, kto jest, a kto nie jest dziewicą. Nie odpowiadam na to pytanie z jednego prostego powodu: jeśli twoją sprawą jest to, czy ja jestem dziewicą, czy też nie, to moją sprawą staje się kwestia twojego dziewictwa. A jak powiedziałam, nie sądzę, żeby to była moja sprawa.

Powiem tyle: żyję w czystości. Jestem niezamężna, umawiam się na randki i czekam z seksem na małżeństwo. Nie proszę cię o nic, czego nie wymagałabym od siebie.

*Praktykuję to, co głoszę.*

### **2. GRZECH I PRZEBACZENIE**

#### **1. „Czy seks przedmałżeński jest naprawdę ciężkim grzechem?”**

Większość samotnych chrześcijan słyszało, że seks przedmałżeński to „grzech”. Niestety

wielu z nich nigdy nie uczono, *dlaczego* to jest grzech ani nawet, *czym* dokładnie jest sam grzech.

Tak, Kościół uczy, że pozamałżeński seks jest grzechem — poważnym grzechem. Co to oznacza? Kiedy byłam małą, uważałam, że Bóg jest bardzo niedobry — tylko czeka, aż popełnimy błąd, żeby nas „wysłać do piekła”. Ciężko było mi to zrozumieć — ten obraz po prostu nie pokrywał się z obrazem „kochającego Boga”, o którym pisaliśmy wiersze i robiliśmy kolaże na zajęciach Konfraterni Doktryny Chrześcijańskiej.

Musimy zacząć od zrozumienia, czym jest grzech. Grzech to nie jest po prostu złamanie jednej z abstrakcyjnych zasad, jakie Bóg nam wyznaczył, żeby nas dręczyć. Bóg nas stworzył. Wie, w jaki sposób działamy. Moralność nie jest abstrakcyjna. Prawa moralne to po prostu instrukcja obsługi do przeżywania naszego życia. Grzeszyć to znaczy działać niezgodnie z tym, jak zostaliśmy stworzeni. Grzeszyć, to znaczy w jakiś sposób krzywdzić innych i siebie. Bóg patrzy na to ogromnie rozżalony.

Była już mowa o tym, w jaki sposób dotyczy to seksualności. Bóg stworzył seks, by mówić pięknym językiem — językiem permanentnej, pełnej oddania, owocnej miłości małżeńskiej. Kiedy próbujemy wyrwać seks z tego kontekstu, on nie spełnia swojej roli i zostajemy skrzywdzeni — fizycznie, emocjonalnie i duchowo.

Ale grzech to coś więcej niż tylko „denerwowanie Pana Boga” czy zasmucanie Go poprzez krzywdzenie siebie i innych. Zostaliśmy stworzeni dla Boga i żyjąc zgodnie z tym jak nas stworzono, przybliżamy się do Niego. Jeśli natomiast żyjemy niezgodnie z tym, jak zostaliśmy stworzeni, oddalamy się od Niego. Kiedy z rozmysłem popełniamy grzech, mówimy Bogu: „Wiem, że chcesz abym postąpił w ten sposób, ale nie dbam o to. Zrobię to po swojemu”. Taka postawa ma swoje konsekwencje. Kiedy z rozmysłem, świadomie popełniamy ciężki grzech, odcinamy siebie od Boga i od Jego łask. Stawiamy się w bardzo złej pozycji, zwłaszcza jeśli spotkałaby nas śmierć. Kiedy umieramy, On jest wszystkim, co nam pozostaje. W takim momencie być odcięty od Niego oznacza, dosłownie, piekło. Świadome popełnienie grzechu odcina nas od Boga. Kto dokonuje tego odcięcia? Wielki niedobry Bóg? Nie. My sami. Grzesząc, podejmujemy swoje własne decyzje. Dokonujemy odłączenia. Bogu się to nie podoba. On gorąco kocha wszystkich i każdego z nas. Chce, abyśmy z Nim byli. Chce, byśmy do niego wrócili.

Taka jest prawda o wszystkich grzechach, włączając w to te związane z seksem. Tak, rozmyślne nadużywanie daru seksualności jest poważnym grzechem. Jeśli go nie odpokutujemy, będzie oddzielał nas od Boga. On jednak nie chce, by sprawy tak pozostały. Nie chce, abyśmy odseparowali się od Niego. Wciąż kocha nas do szaleństwa. Pragnie naszego powrotu.

Przejdź do następnego pytania, by dowiedzieć się, jak do tego doprowadzić.

## **2. „Czy Bóg przebacza ludziom, którzy uprawiają seks?”**

### **„Jeśli już uprawiałeś seks, czy jesteś skazany na piekło?”**

Większość dorastających dziś ludzi nie słyszało prawdy na temat czystości. Większość z nich nie rozumie piękna Boskiego daru seksualności. Wiele osób czerpie więcej informacji o seksie z MTV niż z ich wspólnot kościelnych. Czy jest więc zaskakujące, że tak wielu samotnych chrześcijan angażuje się w aktywność seksualną? Oczywiście że nie.

Co dzieje się później, gdy ci ludzie dowiadują się o czystości? Co dzieje się, kiedy odkrywają, że ta aktywność seksualna była zła i wyrządziła im krzywdę? Czy gdzieś tam z góry woła do nich Bóg: „Ha! Zgrzeszyłeś!! Teraz cię mam!!!”?

Nie, nie, *nie*. Bóg nas kocha. Nie kocha nas bardziej, gdy jesteśmy dobrzy, a mniej, gdy jesteśmy źli. Jest Mu przykro, gdy widzi, jak się od Niego odwracamy. Chce, byśmy do Niego wrócili.



Jako katolicy otrzymaliśmy niezwykle dar — sakrament pokuty. Poprzez niego możemy udać się prosto do Boga i wszystko naprawić. Wszystko, o co On nas prosi, to żebyśmy *szczerze* żalowali i postanowili próbować więcej nie popełniać tego grzechu. Zostajemy napełnieni łaską i znów możemy działać.

W filmie *Jezus z Nazaretu* jest taka piękna scena. Jezus spożywa posiłek z faryzeuszami. To nie byle co — to tak jakby ktoś z nas został zaproszony na obiad w ambasadzie czy w siedzibie gubernatora, czy też w jakimś innym tak ważnym miejscu. Podczas posiłku prowadzi dyskusję o przykazaniu „kochaj bliźniego swego”. W momencie gdy Józef z Arymatei zadaje pytanie: „Ale kto jest moim bliźnim?”, do pokoju wbiega Maria Magdalena. Ale Maria Magdalena nie jest faryzeuszem ani kimś, kogo można spodziewać się spotkać w domu faryzeusza. Jest ona, jak to pokazuje film, prostytutką. Woła, że chce zobaczyć Jezusa, podczas gdy wszyscy obecni rzucają pod jej adresem obelgi i starają się wypędzić ją z pokoju. Ale Jezus mówi: „Pozwólcie jej zostać”. Maria Magdalena pada do Jego stóp i płacze. Wie, że zgrzeszyła, ale gorzko tego żałuje. Jezus spogląda na nią z absolutnie niewiarygodną miłością w oczach i mówi: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. Idź i nie grzesz więcej”.

Wypożycz kiedyś ten film i obejrzyj tę scenę. Popatrz na wyraz miłości na twarzy Jezusa. W taki sposób On patrzy na ciebie w czasie sakramentu spowiedzi. Tak głęboko i czule cię kocha.

Dla nas, katolików, konfesjonał jest bardzo ważny. Prowadzi nas do księdza, któremu sam Chrystus dał moc odpuszczania grzechów (J 20,22-23). Spowiedź pozwala nam na własne uszy usłyszeć te piękne słowa: „Odpuszczam ci grzechy...”. Daje nam pewność przebaczenia. Co ważniejsze, ten sakrament daje nam łaskę — siłę i Bożą pomoc w spełnieniu obietnicy by „iść i nie grzeszyć więcej”.

Proszę, nie bój się konfesjonału. Na pewno nie „zszokujesz” księdza. On przez cały czas wysłuchuje ludzkich grzechów — słyszał już to wszystko wcześniej. Jeśli nie chcesz, by ksiądz wiedział, kim jesteś — w porządku. Nie musisz stawać z nim „twarzą w twarz”, jeśli nie czujesz się z tym komfortowo — możesz pozostać za kratkami konfesjonału. Jednak dobrze jest, jeśli to możliwe, chodzić zawsze do tego samego kapłana, który będzie znał trochę twoją przeszłość, nawet jeśli nie będzie znał twojego imienia. W ten sposób będzie mógł lepiej ci doradzić, jak postępować w przyszłości. Lepiej jednakże mieć księdza, którego znasz i który zna ciebie. Najlepiej znaleźć takiego, który jest przepelnięty świętością, wyrozumiały i który z entuzjazmem odnosi się do nowego ruchu na rzecz czystości wśród samotnych katolików. Rozmawiaj z nim regularnie. Poproś go, by pomógł ci żyć w czystości. Powtarzam, nie martw się tym, że go zszokujesz czy wyjawisz mu „tajemnice”. Nie możesz go zszokować, a zgodnie z prawem kościelnym, on nie może wyjawić tego, co usłyszał podczas spowiedzi, nawet w sytuacji zagrożenia życia. Umarłby, nie ujawniając twoich sekretów.

Konfesjonał czeka na ciebie. Korzystaj z niego regularnie. Nie „kręć się w miejscu”, zastanawiając się, czy to, co zrobiłeś, jest złe. Nie nurzaj się w poczuciu winy. Zacerpnij świeżego powietrza i zacznij od nowa.

### **3. „A jeśli popełniłem ciężki grzech, ale robiąc to, nie wiedziałem, że grzeszę?”**

Bóg nie jest wielkim złym facetem w niebie, który tylko czeka, aż źle postąpimy, a On będzie mógł nas przygwoździć. On jest absolutną sprawiedliwością, ale także absolutną miłością. Aby być odpowiedzialnym za grzech, musisz podjąć *decyzję*, by być nieposłusznym wobec Boga. Niemożliwe jest, by „przypadkiem” odciąć się od Niego. Nie zrozum mnie źle — jeśli popełniłeś grzech, nie do końca rozumiejąc, co robisz, zła rzecz i tak się wydarzyła. Grzech wyrządza szkodę i ta szkoda stanie się niezależnie od tego, co wiedziałeś, a czego nie.

Fizyczne i emocjonalne skutki będą miały miejsce niezależnie od tego, co wiedziałeś, a czego nie. Ale by być duchowo odpowiedzialnym, musisz dokonać wolnego wyboru o tym, że chcesz zgrzeszyć i rozumieć, że to, co robisz, jest grzechem.

Ale jednocześnie twoim obowiązkiem jest uczyć się o wierze, a to obejmuje też naukę o grzechu. Jeśli będziesz trwał w „nieświadomym” grzechu, bo nigdy nie chciało ci się zainteresować tym, czego Bóg oczekuje od swoich wyznawców, spodziewaj się, że będziesz musiał sporo wyjaśniać w dzień Sądu Ostatecznego.

A jeśli uprawiałeś seks przedmałżeński, ale nie zdawałeś sobie wtedy sprawy z tego, że grzeszysz? Był to kiepski pomysł, rzecz jasna. Postawił cię w sytuacji poważnego fizycznego i emocjonalnego zagrożenia. Ale czy odciąłeś siebie od Boga?

To Bóg jest sędzią w tych sprawach — nie ty czy ja. Nie siedź, nie zamartwiaj się tym i nie panikuj. Udaj się do księdza w konfesjonale. Wyjaśnij sytuację, poproś by oczyścił cię ze wszystkich grzechów, jakie mogłeś popełnić, zobowiąż się, że dokonasz każdego wysiłku, aby w przyszłości żyć w czystości. Potem podziękuj Bogu za Jego niezwykłą, niewiarygodną miłość i ciesz się swoim nowym życiem w czystości!

#### **4. „Jeśli w czasie spowiedzi wyznasz swój grzech, a potem popełnisz ten grzech znowu, czy jest to gorsze niż za pierwszym razem?”**

Kiedy wyznajesz grzech, mówisz, że bardzo żałujesz, iż to się kiedykolwiek stało i że będziesz starał się bardzo, bardzo mocno, by to się nigdy nie powtórzyło.

Jeśli w którymś momencie w przyszłości będziesz słaby i znowu popełnisz ten grzech, wróć do konfesjonału i znów go wyznaj. Takie postępowanie jest słuszne. Jesteśmy słabymi istotami i niezależnie od naszych największych wysiłków czasem znów grzeszymy. Skaza grzechu pierwotnego ma tendencję, by stale o sobie przypominać.

Proszę, *nigdy* nie przestawaj chodzić do spowiedzi. Nigdy nie myśl sobie: „Tyle razy wyznawałem ten grzech. Poddaję się”. Tak długo, jak będziesz się starał przestać, Bóg będzie ci wybaczał — tyle razy, ile trzeba będzie.

#### **5. „Poszedłem do spowiedzi, ale nie mam poczucia, że moje grzechy są odpuszczone. Wciąż dużo myślę o tym, co zrobiłem i naprawdę źle się z tym czuję.”**

Nawet jeśli twoje grzechy zostały odpuszczone, nie zawsze możesz się tak „czuć”. Ludzie, którzy popełnili grzech na tle seksualnym, mają skłonności by myśleć: „Och, jestem zły. Jeśli inni chrześcijanie wiedzieliby, jakie złe rzeczy zrobiłem, przestaliby mnie lubić. Jak Bóg może mi przebaczyć coś tak okropnego?”.

Nie ma nic potworniejszego dla kogoś, kto wyznał grzech, niż tracić całą swoją energię na myślenie: „Jestem tak bardzo złą osobą”. Wszyscy jesteśmy złymi ludźmi albo przynajmniej dobrymi ludźmi o złych skłonnościach. To dlatego mamy spowiedź. Kiedy popełnimy błąd, musimy to wyznać i *ruszyć dalej*.

Jeśli popełniłeś w przeszłości błąd, ważne, by o tym myśleć do pewnego stopnia. Jednak tylko po to, by zrozumieć, *dłaczego* do tego doszło, tak aby nie pozwolić, by wydarzyło się to w przyszłości. Musisz wiedzieć, jakich sytuacji unikać i w jaki sposób upewnić się, że w twoim życiu jest dużo pozytywnej miłości. Poza tymi aspektami nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości.

Grzechu wyznanego w czasie spowiedzi już *nie ma*; Bóg go zabrał i zapomniał o nim. On ogromnie cię kocha i interesuje go tylko twoja przyszłość. Ale jak możesz skoncentrować się na przyszłości, skoro utkwileś w przeszłości i bijesz się po głowie, ponieważ zgrzeszyłeś? To nie Bóg działa w tobie. To szatan stara się ciebie kusić, zwracając twoją uwagę na coś, o

czym Bóg już dawno zapomniał. Chce być czuł się nic nie wart i chce obniżyć twoje poczucie własnej wartości, byś znów upadł. Nie daj się nabrać.

Nie spodziewaj się, że będziesz od razu *czuł*, iż ci wybaczone, albo że nagle zapomnisz o swoim grzechu. To niekoniecznie musi działać w ten sposób. Tylko nie przestawaj przypominać samemu sobie, że ci *wybaczone*, niezależnie od tego, czy to czujesz, czy nie. Wszak sam Chrystus ci to powiedział.

Kluczem do tego wszystkiego jest miłość Boga do ciebie. Pamiętaj o tym, bądź blisko Niego i koncentruj się na budowaniu pozytywnej przyszłości. Z Jego pomocą wszystko jest możliwe. Nawet nowy początek! Więc licz na Boga, patrz w przyszłość i śmiało idź przed siebie.

#### **6. „Jeśli zostałaś zgwałcona lub zdarzyło ci się coś podobnego, czy wciąż będziesz uważana za dziewicę, nawet jeśli zostałaś do tego zmuszona?”**

**„Czy to grzech, gdyby ktoś z mojej rodziny mnie molestował?”**

**„Moja koleżanka została zgwałcona. Czy jest grzesznicą?”**

**„Byłam wykorzystywana seksualnie przez moją tatę. Czy jestem nieczysta?”**

To wszystko prawdziwe pytania. Często słyszę wiele podobnych.

Jeśli ktoś został zgwałcony lub był wykorzystywany seksualnie, nie popełnił grzechu. Jest ofiarą. Osoba, która jej to zrobiła, zgrzeszyła — i to ciężko. Ale ta, na której dokonano gwałtu, nie jest za to odpowiedzialna.

W dodatku, jeśli jest to jedyne doświadczenie seksualne, jakie kiedykolwiek miała ofiara przestępstwa seksualnego, pozostaje ona dziewicą, w bardzo realnym znaczeniu tego słowa. Dziewictwo jest darem — musi zostać oddane. Nie można go zabrać przemocą.

Jeśli ty lub ktoś z twoich znajomych został zgwałcony, *natychmiast* udaj się po pomoc. Porozmawiaj z księdzem, rodzicem lub psychologiem szkolnym.

#### **7. „Jeśli ktoś, kto nie jest już dziewicą, może po prostu zacząć od nowa, dlaczego nie miałabym stracić dziewictwa, a potem wyrazić za to »skruchy«? W ten sposób mogę mieć to co najlepsze w obu światach.”**

Nieprawda. Nie otrzymasz tego, co w obu światach najlepsze. Każdy, kto żałował za grzechy, a potem zaczynał od nowa, potwierdzi to. Grożą ci poważne fizyczne i emocjonalne konsekwencje, z którymi trudno będzie ci sobie poradzić. I mogę ci niemalże zagwarantować, że seks wcale nie będzie taki świetny.

Dodatkowo, będziesz się starała „przechytryć” Boga, a to nie działa. Gdy wyrażasz skruchę, jest ci przykro. Żałujesz, że kiedykolwiek to zrobiłaś. Nie możesz „zaplanować” skruchy za coś, co i tak zamierzasz zrobić.

Dziewice, nie traktujcie swojego dziewictwa lekko. To piękny dar — chrońcie go.

### **3. ZACZAĆ OD NOWA**

#### **1. „Czy można nie być dziewicą, a potem zmienić się, i znów być »pełną« istotą?”**

Zdecydowałam się umieścić to pytanie, bo zawarty w nim dobór słów uważam za bardzo wnikliwy. „Pełna” — nie użyłam tego słowa w mojej pogadance tamtego dnia, a jednak dziewczyna, które je zadała, najwidoczniej doświadczyła braku „pełni”, który pojawia się po stracie dziewictwa w nieodpowiednim kontekście.

Strata dziewictwa w pozamałżeńskim związku jest często zaskakująco traumatycznym doświadczeniem. Zamiast doświadczenia euforycznego blasku „dojrzałości seksualnej”, wiele dziewczyn czuje się samotnymi, pustymi i dziwnie „innymi”. Strach przed ciążą i chorobami

często potęguje te urazy psychiczne. Związki, zamiast się pogłębić, często się rozpadają. Poczucie własnej wartości często spada na łeb na szyję.

A jednak często nie chce się łączyć seksu z następującym po nim przygnębieniem. „To moja wina. W telewizji jest zupełnie inaczej. Jeszcze kilka razy i będzie dobrze. Nie mogę teraz przestać, bo na pewno go stracę.”

Jeszcze kilka razy i nadal nie jest dobrze. To, przez co przechodziłaś, to nie tylko twoja własna obsesja, nie tylko „adaptacja”. To twoja psychika, twoje emocje i twoja dusza, wszystkie wołające: „Nie rób tego. Nie po to zostałyśmy stworzone, odcinasz nas od Boga”. I jeśli po następnych kilku razach czujesz się „lepiej”, oznacza to tylko, że pochowałaś te „ostrzeżenia” głębiej w swojej podświadomości.

Ale pochowane uczucia nie są najlepsze w pozostawaniu w podświadomości. Wychodzą na wierzch różnymi wąskimi drózkami. Pomiędzy tobą i twoim „partnerem” może rozwijać się uraza. Często w stosunkach z rodziną pojawia się napięcie. Możesz czuć urazę do ludzi, których uważasz za „dobrych”. Możesz czuć się bardzo niezręcznie w stosunku do Boga. Czy rozwiązaniem jest połknąć pigułkę i starać się dobrze zabawić? Nie sędzę. Potencjalna ciąża i choroby, nieważne jak straszne mogą się okazać, to naprawdę najmniejsze z twoich problemów. Po-szłaś (często nieświadomie) w odwrotnym kierunku niż ci wyznaczono przy stworzeniu. Odcięłaś się od Boga. To powoduje znaczne szkody dla twojego poczucia własnej wartości i identyfikowania siebie jako kogoś stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. To zjawisko nazywa się „winą” i służy jako ostrzeżenie, że krzywdzisz siebie i często innych. Rozwiązaniem nie jest ignorowanie winy, ale raczej rozprawienie się z jej ukrytą przyczyną. W trakcie swoich podróży poznałam, modliłam się i płakałam z większą ilością kobiet, niż mogłabym policzyć; kobiet, które nie spodziewały się, że to tak będzie. Myślały, że seks był czymś, czego się po nich oczekuje. Sądziły, że był to sposób, w jaki „dorośli” okazują swoją miłość. Myślały, że będzie wspaniale. Myślały, że seks uczyni je szczęśliwymi. Ale nie był, nie był, nie było i nie uczynił.

Zawsze, gdy spotykam kogoś takiego, trochę się złościę. Złościę się z ich powodu. Złościę się, że musiały przejść przez taką twardą szkołę. Złościę się, że tak wielu ich nauczycieli oraz ludzi będących dla nich wzorem teraz już się nimi nie przejmuje. Złościę się, że tak niewielu ludzi chce dostrzec to, co one teraz przeżywają i pomóc im przez to przejść. Złościę się, że tak niewielu ludzi, nawet w kościołach, oferuje tym kobietom konkretne sposoby powrotu na właściwą drogę.

Tak, możesz znów być „pełną” istotą. Zrobię wszystko, aby pokazać ci, jak to zrobić.

## **2. „Czy mogę żyć w czystości, nawet jeśli nie jestem dziewicą?”**

Tak, możesz!!! Każdy, kto zrozumie piękno i znaczenie seksualności, może przyjąć na siebie zobowiązanie do życia w czystości, niezależnie od swojej przeszłości.

Świat zdaje się mieć wypaczony stosunek do aktywności seksualnej. Ludzie mówią, że gdy już zaczniesz, nie będziesz w stanie przestać. Statystyki zaliczają nastolatków, którzy zrobili to tylko raz, do „aktywnych seksualnie”, pomimo że wielu z nich nie wróciło już do aktywności seksualnej. Nauczycielom wychowania seksualnego każe się podkreślać znaczenie wstrzemięźliwości w odniesieniu do nastolatków, którzy nie mają za sobą związków o charakterze seksualnym i znaczenie antykoncepcji w stosunku do tych, którzy już mają takie doświadczenia.

Zabawne, że nie wykazują takiego stanowiska wobec innych rzeczy. Nikt nie mówi: „No cóż, teraz kiedy już spróbowałaś narkotyków, przypuszczam, że będziesz to ciągnął. Masz tu fikę do skrętów — nie poparzysz sobie palców”. Lub: „Och, upiłeś się. Pewnie nie zobaczymy cię już nigdy trzeźwego na imprezie”. Ludzi ciągle nakłania się, by nie powtarzali swoich starych błędów — z wyjątkiem tych, które są związane z seksem.

Wielu ludzi skłania się do tego, żeby myśleć, że kiedy już stracą dziewictwo, stają się na zawsze w jakiś sposób „napiętnowani”. Wśród ich znajomych może rozejść się plotka na ten temat. Czują, jakby stali się członkami innego „klubu” i nie było już drogi powrotu. W czasie lekcji wychowania seksualnego mówi im się, że powinni zacząć stosować antykoncepcję. Czują się skrepowani i nieufni w stosunku do kościoła i do Boga. Łatwo mogą się od Niego oddalić.

Niepotrzebnie przeżywają to wszystko w ten sposób. Nadal jest nadzieja. Możesz dołączyć do naprawdę milionów innych ludzi w kraju i na całym świecie, którzy powracają do życia w czystości po tym, jak zdali sobie sprawę, że aktywność seksualna zmieniła ich życie na gorsze.

Jeśli oni mogą, możesz i ty.

### **3. „Chciałabym zacząć od nowa, ale mówiłaś, że życie w czystości nie przychodzi automatycznie. Jakie kroki powinnam podjąć, by mieć pewność, że znów wszystkiego nie popsuję?”**

W następnym rozdziale pomówimy o ogólnych wskazaniach dla *każdego*, kto chciałby żyć w czystości. Tutaj jednak, chciałabym dać kilka wskazówek szczególnie dla tych z was, którzy pragną zacząć wszystko od nowa.

*Idź do spowiedzi.* Tego nie trzeba tłumaczyć. Pierwszy krok, aby naprawić swoje życie, to naprawić swoje stosunki z Bogiem. Spowiedź daje nam wszystkie pewne łaski, które uczynią kolejne kroki łatwiejszymi.

*Módl się.* Kiedy już odnowisz swój związek z Bogiem, ważne, abyś go kontynuowała. Módl się regularnie. Uczęszczaj na msze św. Przyjmuj komunię. Bądź blisko Boga. Proś Go o pomoc, której będziesz stale potrzebować, by żyć w czystości.

Jednocześnie powinnaś położyć szczególny wysiłek na to, by uczynić Eucharystię częścią swojego życia. Jezus powiedział: „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6,53). Jak wiele z aktywności seksualnej jest rezultatem tego, że czujemy, iż nie mamy życia w sobie?

Eucharystia to Jezus — ciało, krew, dusza i boskość. To pełnia Jezusa, Tego, który kocha cię bardziej niż ktokolwiek, obecnego tuż przy tobie. Wypełnia cię swoją miłością. W Eucharystii jest ogromna, nadprzyrodzona moc.

Postaraj się uczynić z Eucharystii część swojego codziennego życia. Przyjmuj komunię każdego dnia. Módl się przed Najświętszym Sakramentem. Znajdź w pobliżu kościoła, gdzie odbywa się nieustanna adoracja (w kościele lub kaplicy wystawiona jest Eucharystia, przed którą wierni modlą się i adorują). Jeśli nie możesz znaleźć kościoła z nieustanną adoracją, po prostu idź do swojego kościoła, gdzie On jest obecny w tabernakulum. Spędź pół godziny dziennie albo piętnaście minut dziennie, albo godzinę tygodniowo, albo jakikolwiek czas w Jego obecności. Odmawiaj różaniec, módl się własnymi słowami. Lub po prostu siedź tam i wchłaniaj Jego miłość. Proś, by obdarzył cię swoją miłością. Poproś, by pokierował twoją przyszłością. Nawet jeśli na początku nie będzie to poruszające przeżycie duchowe, to gwarantuję, że jeśli będziesz przy tym trwać, może się to stać doświadczeniem, które odmieni twoje życie. Po jakimś czasie pomoże ci zaleczyć twój ból.

*Zbuduj system wzajemnej pomocy na wypadek niebezpieczeństwa.* Kiedy zaczynasz od nowa lub też starasz się tylko oprzeć pokusie, ciężko jest walczyć samotnie. Oczywiście, potrzebujesz Bożej pomocy, która przychodzi poprzez modlitwę. Ale dobrze też mieć swojego animatora młodzieżowego czy też księdza lub kogoś, kto wierzy w to, w co ty wierzysz, i chce pomóc ci żyć w czystości. Powinnaś porozmawiać z tą osobą za każdym razem, gdy wybierasz się na randkę albo w jakiegokolwiek inne miejsce z kimś, kto ci się podoba. Z góry powinnaś powiedzieć mu, jakie masz plany. Taka osoba, będąc bardziej



obiektywna, może powiedzieć: „Hej, obiecałaś, że już nigdy nie będziesz z nim sama w jego domu”. Powinnaś także porozmawiać z tą osobą *po* każdej randce, tak abyście mogli przedyskutować wszystko, co poszło dobrze (albo źle). Świadomość, że masz to zrobić, może się okazać bardzo istotna w chwili największej pokusy. Jeśli znów popełnisz błąd, będziesz się musiała z tego przed kimś wytłumaczyć. To może się okazać bardzo pomocne.

*Wypełnij swoje życie pozytywną miłością.* Mówiliśmy o tym, jak wielu nastolatków angażuje się w aktywność seksualną, dlatego że pragną odnaleźć prawdziwą miłość, jakiej brakuje w ich życiu. Próba odnalezienia tej miłości poprzez seks nie skutkuje. Ale nie skutkuje też wyeliminowanie seksu bez poszukania prawdziwych korzeni problemu. My, ludzie, nie potrzebujemy seksu, ale potrzebujemy miłości.

Co powinniśmy zrobić, gdy w naszym życiu brakuje miłości? Czasem niewiele możemy poradzić na nieobecność rodziców czy problemy w naszych rodzinach. Nic nie poradzimy na to, jeśli ludzie wokół nas nie są zbyt kochający. Ale jest jedna osoba, którą możesz kontrolować — ty sama. Ty możesz *być* kochającą osobą. To robi różnicę. To dzięki miłości, co rzucisz za siebie, znajdziesz przed sobą.

Postaraj się wypełnić swoje życie miłością do ludzi wokół siebie. Zgłoś się jako wolontariusz do jakiegoś miejsca, gdzie będziesz Potrzebna — do jadłodajni dla ubogich, do Konfraterni Doktryny Chrześcijańskiej, odwiedzaj ludzi w domach spokojnej starości, cokolwiek. Kiedy spędzasz czas, szerząc miłość Chrystusa, to sama się zdziwisz, jak mało ci go zostaje na to, by kuśły cię jej imitacje.

*Rozwijaj swoje talenty.* Nieczyste zachowanie żywi się niską samooceną. Kiedy nie lubimy samych siebie, ciężiej szanować swoją seksualność. Tymczasem popełnianie błędów seksualnych powoduje, że poczucie własnej wartości jeszcze bardziej się obniża. Możesz przerwać to błędne koło, gdy nauczysz się widzieć, jak pełna godności jesteś w oczach Boga. Bóg dał powód do istnienia każdemu z nas. Wszyscy mamy do odegrania swoją rolę w Jego planie. Aby pomóc nam spełnić naszą misję, obdarzył każdego z nas darami. Także ciebie. Posiadasz dary i talenty. Być może ładnie śpiewasz czy malujesz, jesteś dobra w sporcie czy czymkolwiek innym. W czymkolwiek jesteś dobra, ważne, abyś odkryła w sobie te talenty i rozwijała je. Dadzą ujście dla twojej energii, pomogą ci rozwinąć samodyscyplinę i odnaleźć własne miejsce w Bożym planie.

*Poznaj swoje granice.* Jeśli już byłaś aktywna seksualnie, te granice będą inne niż u osób, które jeszcze nie uprawiały seksu.

Prawdopodobnie nabyłaś już pewnych nawyków, co sprawia, że musisz być nawet bardziej czujna.

Jeśli przebywanie w pewnym ciemnym pomieszczeniu zwykle prowadziło do seksu, najlepiej unikać tego ciemnego pomieszczenia. Jeśli pewne sposoby okazywania czułości prowadziły do seksu, musisz znaleźć inny sposób, by ją okazywać. Ta stara maksyma nigdy jeszcze nie była tak prawdziwa: Poznaj siebie. I nie przeceniaj swojej własnej siły.

#### 4. LECZENIE RAN

**„Jaki jest najlepszy sposób, by zakończyć związek seksualny? Przestałam już myśleć o wszystkim, ale nie mogę przestać myśleć o te75 osobie. Ta osoba zapomniała o mnie zupełnie. Myślałam, że możemy pozostać przyjaciółmi, ale to nie działa. Proszę, pomóż mi.”**

**„Kochałem ją i długo się opierałem, ale w końcu poddałem się i rezultatem był ogromny ból. Po tym, jak oddałem się dziewczynie, którą kochałem, strasznie zabolalo mnie odrzucenie.”**

**„Uprawiałam seks z chłopakiem, który mi się podobał i zakochałam się w nim. On teraz ze mną nie rozmawia, a ja nie mogę o nim zapomnieć. To trwa już dwa lata.”**

To tylko mała część spośród wyznań dosłownie setek nastolatków i samotnych dorosłych, którzy podzielili się ze mną tym — wydaje się — niekończącym się bólem, jaki znoszą na skutek zerwania związków seksualnych.

Wszystkim wam mówię tę samą rzecz: Nie jesteś sama. Wiem, że w chwili obecnej niewiele to może dla was znaczyć; twój ból jest twoim bólem i jest dla ciebie dużo bardziej realny niż hipotetyczny ból jakiegoś faceta z innego miasta czy dziewczyny z odległej miejscowości. Ale uwierz mi, to prawda. Nie jesteś sama.

Niczego bardziej nie pragnę, jak tego by „było lepiej” — tobie i każdemu, kto doświadczył tego rodzaju bólu i rozczarowania.

Zerwanie związku seksualnego jest bolesne z tego oczywistego powodu, że zostaje zerwana ta niezwykle silna emocjonalna więź. Oddałaś siebie bez reszty, a teraz czujesz się bez reszty odrzucona. Nawet jeśli to wbrew logice, nawet jeśli *to ty jesteś tą osobą, która zdecydowała o zerwaniu*, ból jest często ogromny.

Dobra wiadomość jest taka, że *istnieje* lekarstwo. Czas leczy wszystkie rany. A współdziałając z Bogiem i podejmując kilka prostych kroków, często możesz ten proces znacząco skrócić. Niektóre z tych kroków omówiłam, odpowiadając na poprzednie pytanie, ale chcę je tutaj powtórzyć.

Najważniejsze co trzeba zrobić w tej sytuacji, jakkolwiek bolesne mogłoby to się wydawać, to ruszyć dalej ze swoim życiem. Zrób coś dobrego dla siebie samego. Rozwiń swoje talenty. Zaangażuj się w ulepszanie swojego życia. Rób to, w czym jesteś dobry, abyś mógł zobaczyć, jak piękny Boży plan działa w twoim życiu. W miarę jak będziesz stawał się coraz lepszy w jakiejś dziedzinie, twoja samoocena będzie rosła.

Jeśli zależało ci na tym związku, bo dzięki niemu zaspokajana była twoja potrzeba miłości, zapewne odczuwasz w tym momencie ogromną pustkę w tej sferze swojego życia. W pewnym sensie to może być dobre. Ten ból jest jak alarm, który podpowiada ci, że coś było nie w porządku. To sposób, by przekonać się, że seks nie był i nie jest drogą do odnalezienia prawdziwej miłości.

Właściwa droga, by zaspokoić tę potrzebę to pójść naprzód i żyć w miłości. Skoncentruj się na ludziach wokół. Popatrz uważnie na swoich przyjaciół i rodzinę. Czy ich doceniasz? Czy kochałaś ich w taki sposób, jak powinnaś, czy też byłaś tak bardzo pochłonięta swoim bólem, że nawet ich ostatnio nie zauważałaś? Spędź trochę czasu, budując prawdziwie zdrowe relacje z ludźmi, którzy są dla ciebie ważni. Dobre, trwałe, kochające rodziny i prawdziwe przyjaźnie mogą stać się bazą, w której znajdziesz wsparcie i dzięki której przestaniesz „potrzebować” swoich randek, by nasycić pragnienie dawania i otrzymywania miłości.

Potem weź tę miłość na zewnątrz. Zrób coś dla swojej społeczności. Zgłoś się jako wolontariusz do jadłodajni dla ubogich, schroniska dla bezdomnych czy ośrodka opieki dziennej. Pomaganie innym to najlepszy sposób, by na siebie i swoją miłość popatrzeć z zupełnie innej perspektywy.

Najgorszy sposób radzenia sobie z tym bólem to próba pogodzenia się z tą osobą, która cię skrzywdziła. Kiedy zerwaliście, czułaś się odrzucona. Możesz się tak czuć do tej pory. Po takim odrzuceniu bardzo kusząca jest próba powiązania własnej samooceny z osobą, która cię odrzuciła. Rozumujesz tak: „Czuję się źle ze sobą, bo on mnie porzucił i jedyny sposób bym poczuła się lepiej, to sprawić, aby mnie znów pokochał”. To bardzo niebezpieczne. Powtórz: *To jest bardzo niebezpieczne*. Ten sposób myślenia to prawdopodobnie główna przyczyna niedopasowanych par, powracających do siebie sześć, siedem albo osiem razy i bez końca się unieszczęśliwiających.

Kolejny zły sposób, by zaspokoić tę potrzebę, to natychmiast znaleźć sobie nową dziewczynę czy chłopaka. Takie postępowanie, określane jako odreagowanie, jest poważnym błędem. Oznacza to, że będziesz wykorzystywać tę osobę w ten sam sposób, jak wykorzystywałaś

poprzednią. Nie wyrwiesz się z tego błędnego koła, nawet jeśli uda ci się w nowym związku uniknąć seksu. Przyczyny problemu nadal pozostaną nierozwiązane.

Jeśli właśnie zakończyłaś bolesny związek, możesz nawet nie być zainteresowana nikim innym. Wiele razy słyszałam: „Nie mogę o niej zapomnieć. Nie chcę nikogo innego”. To zupełnie normalne i zdrowe — nie pragnąć nikogo innego od razu. Pomimo całego bólu związanego z ostatnim związkiem prawdopodobnie oboje bardzo dobrze się znaliście i byliście ze sobą bardzo blisko. Ktoś nowy to „czysta tablica” i w tym momencie może nie wydawać ci się tak atrakcyjny.

Daj sobie czas na zaleczenie ran. Skoncentruj się na zbudowaniu silnych więzi ze swoją rodziną, przyjaciółmi i z Bogiem. Dopóki tego nie zrobisz, nie zaczynaj znów chodzić na randki.

Co ważniejsze, bądź cierpliwa. Możesz czuć się bardzo pusto i „ponuro” i te uczucia mogą nie minąć od razu, nawet jeśli wszystko robisz dobrze. Powiedz sobie tak: „W porządku, czarne myśli — znów ze mną dziś jesteście. Cóż, mam dziś pracowity dzień. Jeśli chcecie tu być, zapraszam, ale pamiętajcie, że zamierzam was ignorować.”

A potem tak zrób. Nie przejmuj się czarnymi myślami, nie dostawaj obsesji na ich punkcie i nie staraj się „sprawić”, by odeszły. Przyznaj, że istnieją, ale nie roztrząsaj ich „obecności”. Poświęć swoją energię na budowanie życia, które będzie dla ciebie najlepsze. Potem, w końcu — mogą cię zapewnić — te myśli odejdą.

## 5. NAPRAWIANIE ZWIĄZKU

**„W jaki sposób przejść ze związku seksualnego do nieseksualnego?”**

**„W jaki sposób rozbudzić na nowo więzi, które zostały zniszczone przez aktywność seksualną?”**

Pierwsze pytanie, jakie powinno paść to nie „Jak?” ale „Czy?”.

Jeśli zdajesz sobie sprawę, że w waszym związku źle się dzieje i przyczyną tego jest seks, pierwszym krokiem jaki musisz zrobić, jest *zaprześcić aktywności seksualnej*. Żadnych jeśli, żadnych ale. Seks wytwarza silną więź, która zafałszowuje wasze prawdziwe uczucia do siebie. Musicie zaprzestać wszelkich czułości, które wywołują u was pobudzenie seksualne, zanim nie będziecie potrafili określić, co do siebie czujecie, czy naprawić wszelkie szkody, które aktywność seksualna wyrządziła waszemu związkowi.

Zaprzestanie aktywności seksualnej to coś, co dużo łatwiej powiedzieć niż zrobić. Mówiliśmy o pewnych trudnościach, jakie przeżywamy, gdy chcemy samotnie zacząć wszystko od nowa.

Parze, która wcześniej uprawiała seks, będzie *dużo* trudniej przestać, jeśli pozostanie razem.

Nie mówię, że to niemożliwe, ale, że musicie być *bardzo* czujni. Stworzyliście pewne zwyczaje i musicie być ich w pełni świadomi, by unikać kuszących sytuacji.

Po pewnym czasie sprawdźcie, jak powstrzymywanie się od seksu wpłynęło na wasz związek.

Czy jesteście w stanie zrezygnować z seksu z miłości do siebie nawzajem? Czy teraz lepiej się dogadujecie? Czy zdaliście sobie sprawę, że aktywność seksualna krzywdziła was i wasz związek?

Jeśli odpowiedź brzmi „tak” i byliście w stanie pokonać wasze problemy, ostrożnie posuwajcie się do przodu. Być może udało się wam osiągnąć coś bardzo ważnego, ale nadal potrzebujecie mnóstwa czasu, by nabrać co do tego pewności.

Jeśli odpowiedź brzmi „nie” — jeśli nie byliście w stanie rozwiązać waszych problemów albo jeśli wciąż grzeszycie seksualnie — to czas, by zakończyć ten związek. Gdy zdasz sobie z tego sprawę, nie ociągaj się z decyzją. Trwanie w niezdrowym związku tylko wszystko pogorszy.

## 6. CZY MOŻEMY BYĆ PRZYJACIÓLMI?

### 1. „Byłam w związku seksualnym, który źle się zakończył. W jaki sposób zamknąć przeszłość i wrócić do przyjaźni?”

„Wrócić do przyjaźni” łatwiej powiedzieć niż zrobić. Myślę, że *wyjątkowo* trudno pozostać w przyjaźni z kimś, z kim łączył nas seks, zwłaszcza jeśli związek „źle się zakończył”.

Zrywaniu związku seksualnego towarzyszy silny ból. Jeśli ta osoba pozostanie w twoim życiu, jej obecność może stale przypominać ci o tym bólu. Nie będziesz w stanie się uleczyć. Wiele razy słyszałam od samotnych osób: „Obiecałam, że zostaniemy przyjaciółmi”. Mówią, że są obecni w życiu tej osoby, by dotrzymać obietnicy, ale ja sądzę, że prawdziwy powód leży głębiej. Nie chcą pozwolić, by wszystko przeminęło. Kurczowo trzymają się resztek bliskości i bezpieczeństwa, jakie otrzymują od tej osoby.

Jakkolwiek by nie było, popełniają poważny błąd. „Zawsze będziemy przyjaciółmi” to obietnica, której nie zawsze możemy dotrzymać. Emocjonalna cena jest zbyt wysoka. A próba wykorzystywania tej obietnicy do podtrzymywania bliskości i bezpieczeństwa, jakie daje związek, ma cechy iluzji. Powoduje tylko, że dłużej pozostajesz uwięziony.

Kiedy kończysz związek seksualny, potrzebujesz jasnej, zdecydowanej przerwy. *Konieczny* jest czas, kiedy nie będziesz widywać tej osoby — czas, byś uleczył swoje rany i odbudował swoje życie. Próba fałszywej „przyjaźni” w tym momencie zakłóci tylko proces odbudowy. Może z czasem będziecie mogli być przyjaciółmi. Może. Ale teraz, nie oczekuj niczego, do niczego się nie spiesz. Poświęć czas na odbudowę swojego życia — na własny rachunek.

### 2. „Naprawdę chcę, byśmy pozostali przyjaciółmi z moim byłym chłopakiem. On jeszcze nie wrócił do Kościoła, ale czasem wydaje mi się, że się ku temu skłania. Potrzebuje też mojej pomocy z emocjonalnego punktu widzenia. Chcę być przy nim i pomóc mu, ale sprawia mi to wielki ból. Jestem pewna, że to, iż uprawialiśmy wcześniej seks, nie ułatwia tego. Czy mogę odzyskać spokój, nie komunikując się z osobą, którą tak bardzo kocham i której pragnę pomóc?”

Uwierz mi, że doskonale wiem, jak się czujesz. Byłam w podobnej sytuacji i znam ten ból. Takie sytuacje zawsze są trudne, a twoją komplikuje jeszcze wspólna seksualna przeszłość. Nie jesteś ani Bogiem, ani żeńskim odpowiednikiem Supermana. Nie możesz *spowodować*, że chłopak czy mężczyzna pokocha Boga. Ma wszystkie potrzebne informacje. Nic więcej nie możesz mu powiedzieć. Nie możesz go „ocalić”. To zależy tylko od niego.

Ale musisz ocalić *siebie*. Potrzebujesz w swoim życiu odrobiny spokoju.

Ja nie mogę ci powiedzieć, co masz robić, ale myślę, że sama odpowiedziałas sobie na swoje pytanie. Twój spokój osiągniesz pod warunkiem braku komunikacji z byłym chłopakiem. Szczerze wierzę, że w tej chwili to jedyny rodzaj spokoju, jaki możesz odnaleźć. Całe to zamieszanie oznacza, że wasza więź trwa nadal i jest nadal bardzo, bardzo mocna. Nie zniknie, dopóki były będzie obecny w twoim życiu.

Pomyśl o tych chwilach, kiedy przez jakiś czas nie było go obok ciebie — chwilach gdy poznawałaś nowych ludzi, robiłaś nowe rzeczy czy powracałaś do swego dawnego życia. Odczuwałaś spokój, nieprawdaż? Założę się, że czułaś się świetnie. Ale potem on wracał, a ty myślałaś, że tym razem jesteś wystarczająco silna, że możesz być jego przyjacielem i pomóc mu. Ale wtedy zniknął spokój. Sytuacja pochłaniała cię coraz bardziej i całe zamieszanie zaczynało się od nowa, czy nie tak?

Nie sądz, że musisz żyć w pokoju i przyjaźni ze wszystkimi swoimi byłymi chłopakami. To nonsens. I, jak podkreśliłam w odpowiedzi na poprzednie pytanie, to prawie niemożliwe, by

pozostać w przyjaźni z kimś, z kim uprawiało się seks, zwłaszcza jeśli to był twój „pierwszy”. Po prostu zostaliśmy inaczej stworzeni.

Jest taki termin, nadużywany dziś przez psychologów, ale który jest tu bardzo odpowiedni. Ten termin to „współzależniony” i — mówiąc w skrócie — oznacza on uzależnienie od bycia „potrzebnym” komuś innemu. Wydajesz się trochę uzależniona od myśli, że twój były chłopak w jakiś sposób cię „potrzebuje”. Ale to nieprawda. To nie ty jesteś odpowiedzialna za jego życie, ale on. Jeśli się zmieni, to dlatego, że sam tego zechce, a nie dlatego że ty go do tego nakłonisz.

Wiem, że to wspaniałe uczucie być potrzebnym, ale musisz być wolna, by znaleźć najlepszego możliwego współmałżonka, tak abyś mogła być potrzebna we właściwy sposób — przez dopasowanego męża, który daje, zamiast tylko brać, i przez dzieci, które — jak to dzieci — będą w pełni zależeć od ciebie. Tymczasem sytuacja, w której jesteś, nie pozwala ci na bycie wolną, by móc to wszystko zrobić. Nawet jeśli technicznie jesteś wolna, to emocjonalnie nie. I nie spodziewaj się, że to się zmieni, dopóki twój były będzie co chwila wskakiwał do twojego życia.

Nie martw się o swojego byłego. Jestem pewna, że jest dużym chłopcem i potrafi o siebie zadbać. Nie wyświadczasz mu przysługi, robiąc wszystko za niego. Musi stanąć na własnych nogach. Nie przejmuj się nieprzemysłanymi obietnicami, jakie mogłaś złożyć. Przejmuj się swoim życiem.

### **3. „Wiem, że mój były chłopak nie jest dla mnie dobry, ale wciąż do niego wracam. Wiem, że to dlatego, iż uprawialiśmy seks, i teraz rozstanie jest dla mnie po prostu zbyt bolesne. Staramy się zerwać i być »tylko przyjaciółmi«, ale to też boli. Pomocy!”**

Chciałabym, żebyś o czymś pamiętała. Są dwa rodzaje bólu. Pierwszy to zły ból. To ból, jaki powoduje nieleczona rana czy infekcja. Ten rodzaj bólu zaprowadzi cię donikąd. Będzie tylko coraz gorzej i gorzej, dopóki czegoś z tym nie zrobisz. Drugi rodzaj bólu to taki, jaki odczuwasz podczas ćwiczeń. Na krótką metę boli, ale dokądś cię prowadzi. Powoduje, że stajesz się coraz silniejsza. Nie będzie bolało wiecznie.

Ból, którego doświadczasz w tej chwili to zły ból. Brak ci zdecydowania. W tej chwili dzielicie wspólną seksualną przeszłość, ale nie prawdziwą jedność, a wasza przeszłość seksualna bardzo zaszkodziła waszym szansom na platoniczną terażniejszość. To po prostu nie przestaje boleć.

Jeśli odejdziesz, będzie bolało. Nie mogę temu zaprzeczyć. Ale to będzie ten drugi rodzaj bólu. Na pewno będzie wymagał odwagi. Będziesz musiała mieć w sobie siłę, by nie podnieść słuchawki, kiedy będzie cię kusiło, żeby do niego zadzwonić. Ale kiedy raz się oprzesz, następnym razem będzie łatwiej. Zapewniam, że nadejdzie moment, gdy to przestanie boleć. Wiem, że trudno uwierzyć w to, iż będzie lepiej. Ale będzie. Obiecuję.

## **7. „UPIŁAM SIĘ”**

**„Zawsze żyłam w czystości. Jednak niedawno upiłam się i zaszłam bardzo daleko z pewnym chłopakiem. Wydaje mi się, że to się wydarzyło w innym świecie i to nie ja zachowałam się tak głupio. Dużo z tego powodu płakałam. Czy sądzisz, że nawet jeśli nie odbyliśmy stosunku to i tak straciłam dziewictwo? Czy nie mogłabym po prostu zaakceptować Bożego przebaczenia i żyć normalnie dalej?”**

Po pierwsze, wiesz, że Bóg ci wybacza. W konfesjonale, poprzez sakrament pokuty, Bóg *zmazuje* twój grzech. (Jeśli jeszcze nie byłeś u spowiedzi — *idź!*) Teraz masz jeszcze do



zrobienia dwie rzeczy — zrozumieć i zaakceptować to przebaczenie i zdać sobie sprawę z tego, co się wydarzyło, abyś mogła mieć pewność, że to się więcej nie powtórzy.

Jeśli chodzi o pytanie, co się wydarzyło, to po pierwsze, nie straciłaś dziewictwa. Aby je stracić, musiałabyś odbyć stosunek płciowy, a ty tego nie zrobiłaś. A na znacznie wyższym poziomie dziewictwo to coś, co musi zostać oddane świadomie. Byłaś pijana i byłaś z chłopakiem, którego nawet nie znałaś. W ewidentny sposób nie byłaś w stanie się kontrolować i domyślałam się, że ten chłopak cię wykorzystał.

Nadużywanie alkoholu to bardzo śliska sprawa. Jak mogłaś zauważyć, alkohol wyłącza twój rozum. Zabiera ci tę część umysłu, która mówi: „Nie powinnam tego robić”, a pozostawia tylko tę, która mówi: „To przyjemne” albo „Nic nie czuję, ale chyba nie jestem w stanie przestać”. I, co ważniejsze, alkohol odbiera ci twój odruch „odskoczenia”. Jako kobieta, która żyła w czystości, prawdopodobnie odruchowo cofasz się, kiedy ktoś stara się zrobić ci coś, czego nie powinien. Ten odruch znika, kiedy jesteś pijana. Wtedy skłaniasz się do tego, żeby myśleć: „To nie powinno się zdarzyć, ale chyba nic na to nie mogę poradzić, to niech tak już będzie”.

Powiedziałaś: „wydaje mi się, że to nie ja zachowałam się tak głupio”. W pewnym sensie masz rację. To nie byłaś ty. Kiedy jesteś pijana, nie jesteś sobą albo przynajmniej nie jesteś w pełni sobą. Nie byłaś straszną, okropną osobą. Byłaś pijana i zrobiłaś to, co ludzie pijani skłonni są robić. Właśnie w ten sposób pijani ludzie są często wykorzystywani przez innych, zwłaszcza przez tak samolubne istoty jak mężczyźni.

Proszę cię, nie bądź dla siebie tak surowa. Fakt, że to zrobiłaś, nie oznacza, że nie jesteś dobrą, silną, czystą osobą, która wierzy w seks pełen wzajemnego szacunku. Oznacza to, że się upiłaś — a to może przyćmić najlepsze intencje. Z takich wydarzeń Bóg może przynieść nam dobro, przypominając nam, że jesteśmy słabi. Wszyscy jesteśmy słabi, nie tylko ty. Ja jestem słaba, twoi przyjaciele są słabi, nasi rodzice są słabi. Wszyscy jesteśmy dotknięci grzechem pierworodnym i nigdy nie powinniśmy być nazbyt pewni, że sami będziemy w stanie uniknąć grzechu. Musimy być czujni i potrzebujemy Bożej pomocy.

Jeśli nie chcesz, by coś takiego znów się przydarzyło (a wiem, że nie chcesz), nie możesz się już nigdy upić. Największy twój grzech tamtej nocy to nie to, co ci się zdarzyło. Panowałaś nad tym w niewielkim stopniu. Twój największy grzech polega na tym, że pozwoliłaś sobie dojść do takiego punktu, w którym nie byłaś w stanie chronić siebie czy swojego daru seksualności. Nie oszukuj się, myśląc: „Następnym razem będę mądrzejsza”. Następnym razem zachowasz się dokładnie tak samo, jeśli znów się upijesz. W taki właśnie sposób postępujesz, kiedy wyłączasz swój umysł. W taki właśnie sposób słabość, która jest cechą nas wszystkich, zwycięża nad tobą.

Tym razem ci się udało. Trudno mi nawet powiedzieć, jak wiele dziewcząt, z którymi rozmawiałam — dziewcząt dokładnie takich jak ty, dziewcząt czekających na małżeństwo — upiło się i zaszło w *ciężę* z chłopakiem, którego nawet nie znały. To dopiero paskudna sytuacja! Proszę, zrób sobie postanowienie i dochowaj go, żeby od teraz na przyjęciach pić tylko pepsa-colę. Znajdź przyjaciółkę, która będzie robić tak samo i pomoże ci w tym. Jeśli stwierdzisz, że *nie możesz* przestać pić, zapisz się do klubu AA albo innego zrzeszenia oferującego podobny dwunastostopniowy program leczniczy. Koniecznie *musisz* przestać pić. To jedyny sposób, żebyś mogła być pewna, że chronisz ten piękny dar seksualności.

I wreszcie, nie rozpamiętuj tego. Pamiętaj jedynie, że Bóg kocha cię i wybacza ci, że nie jesteś straszną osobą, że po prostu jesteś słaba tak jak każdy inny człowiek. Pozwoliłaś słabości wziąć górę, ale teraz będziesz pilnie się starać, by znów do tego nie doszło. Nic bardziej nie cieszy szatana niż szeptanie do naszych uszu: „Zrobiłaś coś złego. Jesteś teraz złym człowiekiem. Już nie jesteś taka jak inni chrześcijanie”. Nie pozwól na to. Zostałaś stworzona na obraz i podobieństwo Boga i jesteś dokładnie taka jak inni chrześcijanie.

I pamiętaj — zostałaś odkupiona!! Chrystus wiedział, że jesteś słaba, i On umarł za ciebie, za

tę słabość. Właśnie dlatego św. Paweł chlubił się swoją słabością. Chrystus kocha cię czułą, wszechogarniającą miłością. On teraz kocha cię bardziej niż kiedykolwiek. Szybko uchwyc się tej myśli i uchwyc się Jego. Wszystko będzie dobrze.

## 8. BEZWZGLĘDNI PRZYJACIELE

**„Zawsze byłam oddana życiu w czystości, ale ostatnio popełniłam błąd. Chcę zacząć od nowa, ale moje przyjaciółki, które są nadal dziewicami, ignorują mnie teraz”.**

Ludzie, którzy wydają się nigdy nie grzeszyć, czasem są największymi grzesznikami. Kusi ich, by patrzeć z góry na wszystkich pozostałych, mówiąc: „Nigdy nie popełniłam grzechu seksualnego, a ty — tak, więc jestem lepsza od ciebie”. To pycha, grzech o wiele większy od tego, który przytrafił się tobie. Gdyby tobie nie przytrafiło się to „coś”, być może również i ciebie dotknęłaby pokusa, żeby zachowywać się w taki sposób. A dzięki temu staniesz się o wiele bardziej wyrozumiała wobec innych, kiedy oni okażą się słabi, prawda? Przeżyłaś to. Dzięki temu, co przeżywasz teraz, będziesz w lepszym stopniu potrafiła pomóc innym. Żałuj, módl się, żyj dalej i nie rozpamiętuj przeszłości. Bóg potrafi prowadzić człowieka prosto krętymi drogami — pozwól, żeby On zrobił to dla ciebie.

Niech to również będzie ostrzeżeniem dla was, dziewic, i dla każdego, komu wydaje się, że jest „ponad” grzechem. Dziewictwo to dar. Jesteście naprawdę błogosławione, że wyrosłyście w takim środowisku, otrzymałyście takie wykształcenie i takie łaski, które pozwoliły wam uchronić ten dar. Ale zapamiętajcie to kluczowe słowo — błogosławione. Inne być może nie miały takiego zaplecza, wykształcenia czy łask, które otrzymałyście. A wy nie macie pojęcia, jak poradziłybyście sobie będąc w sytuacji innych dziewcząt. Nie osądzajcie — to nie należy do was. Cieszcie się przyjaźnią i miłością. To jest wasze zadanie — wasze jedyne zadanie. Seks nie jest największym grzechem. Pycha — owszem. Bądźcie uważni.

## 9. „ON UPRAWIAŁ SEKS Z INNĄ DZIEWCZYNĄ”

**„W zeszłym roku rozstaliśmy się z moim chłopakiem na kilka miesięcy, a potem wróciliśmy do siebie. Teraz dowiedziałam się, że wtedy, kiedy nie byliśmy razem, on uprawiał seks z inną dziewczyną. On mówi, że wciąż mnie kocha i że tamto nic dla niego nie znaczyło. Wiem, że nie mam prawa być o to zła, ponieważ nie byliśmy wtedy razem, ale w żaden sposób nie mogę o tym zapomnieć.”**

Masz wszelkie prawo do tego, żeby być zła. Seks mówi językiem tego, co na zawsze, językiem stałego związku. Nie jesteś zaprogramowana na to, żeby seksualnie „dzielić się” kimś, kogo kochasz. Myśl o tym, że osoba, którą kochasz, uprawia seks z kimś innym, powinna być dla ciebie absolutnie, straszliwie odstręczająca. Zaakceptowanie faktu, że ktoś cię kochał i jednocześnie uprawiał seks z kimś innym, niszczy każdy obronny mechanizm, jaki posiadasz.

Być może nie był wtedy z tobą formalnie związany. Ale miał, i ma, zobowiązanie wobec samego siebie, wobec tamtej dziewczyny i wobec każdej kobiety, jaką mógłby poślubić w przyszłości. I, robiąc to, co zrobił, pogwałcił każde z tych zobowiązań. Zgrzeszył przeciw Bogu. Użył ciała tej dziewczyny, żeby powiedzieć jej kłamstwo — kłamstwo, że oddaje się jej na zawsze. Wystawił ją na poważne niebezpieczeństwo fizyczne, psychiczne i duchowe. Oszukiwał swoją przyszłą żonę, jeśli będzie ją miał.

Nie próbuj się przekonywać, że wszystko jest w porządku. Nie staraj się uciszyć głosu, który mówi ci, że coś nie gra. To nie jest w porządku. Zdecydowanie coś nie jest w porządku.

Jaka jest teraz jego postawa? Czy potrafi zrozumieć czystość? Czy w pełni uświadamia sobie,

jak straszną rzecz zrobił? Czy naprawdę żałuje? A najważniejsze, czy jest na tyle silny, by w przyszłości żyć w czystości?

Jeśli odpowiedź na którekolwiek z pytań brzmi „nie”, prawdopodobnie najlepsze wyjście to rozstanie. Nie staraj się użyć jego „oddania” tobie jako sposobu, żeby zmusić go do życia w czystości. On musi żyć w czystości dla samego siebie, niezależnie od jego *własnych* przekonań na temat wartości i godności seksualności. Jeśli on nie wierzy w tę wartość i godność, albo jeśli nie widzi nic złego w uprawianiu seksu z kobietą, która nie jest jego żoną i którą nawet się nie przejmujesz, wówczas to nie jest mężczyzna, któremu mogłabyś zaufać jako mężowi. Jeśli *ty* i twoje przekonania to jego jedyna motywacja, jego postanowienie z czasem osłabnie — prawdopodobnie bardzo szybko. Jak mogłabyś kiedykolwiek zaufać mu całkowicie?

## 10. SEKS I TWÓJ PRZYSZŁY MĄŻ

### 1. „W przeszłości popełniałam błędy, ale teraz postanowiłam żyć w czystości. Ale jeśli wyjdę za mąż, czy będę musiała powiedzieć mężowi o moich błędach?”

To zależy od tego, kogo poślubisz. Niektórzy ludzie mogą uważać, że to coś ważnego wiedzieć o takich rzeczach, inni — nie. Ale ważne jest to, że jeśli żyłaś w czystości od czasu, kiedy zrobiłaś to postanowienie, w pewnym sensie „ocaliłaś siebie” w tym okresie. To jest dar.

Kiedy po raz pierwszy popełniasz grzech seksualny, wspomnienie o nim spędza ci sen z powiek i nie możesz sobie wyobrazić, że mówisz o tym komuś innemu. Ale czas pomoże uleczyć rany i ktoś, kto cię kocha i kto widzi twoje oddanie czystości, nie powinien odrzucać cię z powodu twoich błędów przeszłości.

### 2. „Dlaczego mam czekać z seksem aż do małżeństwa, jeśli mój przyszły mąż tego nie zrobił?”

Właśnie, dlaczego?

Dobra rzecz dotycząca życia w czystości jest taka, że ono podnosi twoje standardy dotyczące przyszłego małżonka. Po co czekać przez tyle lat, żeby oddać się komuś, kto nie rozumie wartości daru? Dlaczego oddać to komuś, kto nie ma nic do zaoferowania?

Nie znaczy to bynajmniej, że musisz poślubić prawiczkę. Nie to jest ważne, czy twój przyszły mąż uprawiał wcześniej seks czy też nie. Jeśli Bóg przebacza błędy przeszłości, możesz to zrobić również i ty. Ważne pytania to: Jaka jest *teraz* jego postawa? Czy rozumie, czym jest czystość? Czy potrafił się powstrzymać od seksu od czasu, gdy zrozumiał, czym jest czystość? Czy żyje w czystości? Czy udowodnił, że ma niezbędną siłę i samokontrolę, żeby żyć w czystości? Czy był w stanie żyć w czystości przez znaczący okres czasu? Czy udowodnił, że będziesz mogła mu zaufać, gdy już będziecie małżeństwem? Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, to wydaje się, że jest naprawdę świetnym facetem.

Od ciebie zależy, czy ty i twój mąż opowiecie sobie swoją „historię seksualną”. Ale jedna rzecz jest ważna. Jeśli nie jesteś absolutnie pewna, że nie uprawiał nigdy seksu, przed ślubem nalegaj na przeprowadzenie kompleksowych badań na obecność chorób wenerycznych. Niektóre bardzo zaraźliwe choroby mogą pozostawać w ukryciu przez całe lata, nie powodując żadnych objawów. Bóg zawsze przebacza, ale natura niekoniecznie idzie Jego śladem.

## 11. „NIE MOGĘ PRZESTAĆ”

### 1. „Dlaczego czasem jest tak trudno żyć w czystości? Ja wiem, że to coś właściwego, ale czasami muszę toczyć ze sobą prawdziwą walkę.” „Co wspólnego ma seks z grzechem pierworodnym?”

Czasem wszyscy w naszym życiu dostrzegamy rozbieżność pomiędzy naszymi przekonaniami a postępowaniem, niezależnie od tego, czy chodzi o jedzenie, gimnastykę, modlitwę czy cokolwiek innego. Wiemy, co powinniśmy robić, ale nie zawsze to robimy. Dobra wiadomość — jesteśmy w niezłym towarzystwie. Św. Paweł, w Liście do Rzymian, powiedział: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę — to właśnie czynię” (Rz 7,15). Tak więc jeśli facet tak niesamowity, jak św. Paweł, musiał walczyć z tym problemem — to musi on mieć powszechny charakter.

W czym problem? Jak mówi dalej św. Paweł: „A zatem już nie ja to czynię, ale mieszkający we mnie grzech” (Rz 7,17). A dzieje się tak dlatego, że wszyscy jesteśmy dotknięci grzechem pierworodnym — jesteśmy skłonni do robienia rzeczy, o których wiemy, że nie są dla nas dobre. Wewnątrz nas toczy się ciągła walka pomiędzy dobrem a złem.

Jaka jest więc odpowiedź? „Och, cóż, grzech mieszka wewnątrz mnie, więc chyba nie mogę go pokonać. Będę używać prezerwatyw i wszystko będzie dobrze.” Błąd. Zwłaszcza z tego względu, że posiadamy dar tak piękny jak seksualność, jesteśmy powołani, żeby *walczyć* z naszą grzeszną naturą, żeby żyć odpowiednio do naszej godności.

Gdy rzecz dotyczy seksu, może to być bardzo trudne. Przede wszystkim ludzki popęd seksualny jest bardzo silny. Gdy spada na nas pokusa, wówczas *naprawdę* kusi nas, żeby się jej poddać. Jest po temu powód. Nasze ciała są stworzone do kroczenia naprzód, do kontaktu. Gdyby było inaczej, ludzie zadowolaliby się pocałunkami, a świat nigdy by się nie zaludnił. Ale kiedy już „silnik” zaskoczy, bardzo trudno go wyłączyć — za to wyłącza się umysł. Tak więc jeśli ktoś chce żyć w czystości, a nie unika sytuacji rodzących pokusę — to będzie miał problem. Jest to szczególnie trudne w przypadku ludzi, którzy ulegli pokusie, a teraz próbują na nowo wrócić do życia w czystości. Wytworzyły się nawyki i jedna rzecz może łatwo poprowadzić do drugiej, zwłaszcza wtedy, kiedy poprzednim razem było tak samo.

Istnieją też głębsze przyczyny powtarzających się niepowodzeń związanych z samokontrolą seksualną. Była już mowa o tym, jak wiele niezamężnych/nieżonatych osób aktywnie angażuje się w życie seksualne, ponieważ szukają miłości. Ludzie, którzy doświadczyli bardzo mało miłości w swoim życiu, z bardzo dużym prawdopodobieństwem będą prowadzić aktywne życie seksualne i to właśnie im największą trudność będzie sprawiać zerwanie z tym schematem. I nie ma w tym nic dziwnego. Jeśli jesteś jednym z tych ludzi i jeśli starasz się z tym zerwać, nie próbując zaradzić brakowi miłości w waszym życiu, ciągle będzie w was pokusa (często podświadoma), żeby szukać sztucznej miłości w życiu seksualnym. Próbujecie wypełnić pustkę, która ciągle istnieje w waszym życiu — pustkę, jakiej seks nie zaradzi. Ale ta pustka sprawia, że pokusa jest o wiele silniejsza. Musisz wypełnić tę pustkę — prawdziwą miłością.

Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz się starać żyć w czystości, jesteś niemal z góry skazana na klęskę, jeśli nie oprzesz swoich wysiłków na modlitwie. Tkwiąca w nas skłonność do grzechu jest bardzo silna i potrzebujemy Bożej łaski i Jego pomocy, jeśli mamy odnieść sukces. Czystość jest jak mięsień. Kiedy po raz pierwszy podnosisz ciężar, może wydawać się on bardzo ciężki. Ale im silniejszy staje się mięsień, tym łatwiej jest podnieść ten ciężar. A jeśli za tobie, gdy podnosisz ciężar, stoi Duch Święty, podnoszenie staje się *o niebo* łatwiejsze. Ta siła płynie z modlitwy.

## **2. „Naprawdę chcę żyć w czystości. Próbowalem przestać uprawiać seks, ale chyba jestem na to za słaby. Ciągłe do tego wracam. Zaczynam myśleć o sobie bardzo źle.”**

Być może nie udaje ci się żyć w czystości, bo nie podsycasz swoich wysiłków częstą modlitwą. Być może ponosisz klęskę, bo nie unikasz sytuacji niosących pokusę. Lub, być może, podświadomie szukasz miłości.

Jest jeszcze inne możliwe wyjaśnienie. Być może cierpisz na jakieś uzależnienie — seksualne bądź uzależnienie od życia w związku. Opowiem o tym przy następnym pytaniu.

## **12. UZALEŻNIENIE SEKSUALNE**

### **1. „Proszę zdefiniować »uzależnienie seksualne«.”**

"Uzależnienie seksualne" nie dotyczy człowieka, który po prostu cieszy się seksem albo na randce pozwoli sobie na „coś więcej”. Człowiek uzależniony od seksu w dużej mierze stracił kontrolę nad swoim pociąganiem seksualnym. Taki człowiek pozostaje pod władzą seksu, tak jak alkoholik — pod władzą alkoholu.

Tak jak w przypadku innych uzależnień, człowiek uzależniony od seksu zaryzykuje wszystkim — karierą, małżeństwem, reputacją — dla swojej „żyłki" do seksu. Tacy ludzie często rozumieją, że robią coś złego, ale nie mogą pojąć, dlaczego są tak bezsilni w swoich próbach zarzucenia czegoś tak niezgodnego z ich moralnymi przekonaniem.

Zwykle uzależnienie seksualne rozpoczyna się od poważnego uzależnienia od masturbacji, a czasem również i pornografii. Niektórzy uzależnieni nigdy nie wychodzą poza to stadium. Inni idą dalej, w kierunku innych form kompulsywnego zachowania. To uzależnienie może przybierać różne postaci. Wielu uzależnionych zaczyna prowadzić bogate życie seksualne. Niektórzy korzystają z usług prostytutek. Niektórzy obnażają się w miejscach publicznych albo podglądają innych za oknami. W skrajnych przypadkach mogą dopuścić się gwałtu albo kazirodztwa. Zwykle nie można wyleczyć się z tego uzależnienia bez specjalistycznej pomocy — a bez niej często stan się pogłębia.

Uzależnienie seksualne może być spowodowane przez różne czynniki, od życia w niepełnej bądź dysfunkcyjnej rodzinie po wczesne i/albo częste oglądanie pornografii. Ludzie uzależnieni od seksu są często pociągający i bardzo czarujący. Często nie „wyglądają na takich", którzy mają coś wspólnego z takim obrzydliwym jak sklepy porno czy prostytutki. Często prowadzą podwójne życie: w jednym są szanowanymi, może nawet religijnymi osobami, drugie — to świat ich uzależnienia. W swoich wysiłkach, żeby ukryć to podwójne życie, często są nieuczciwi albo uciekają się do manipulacji. Zwykle obwiniają innych o swoje problemy. Są skłonni do gniewu. Często tracą przyjaciół. I są zawsze bardzo samotni. W głębi duszy nie szukają seksu, szukają bliskości.

Jak pisze Steven Arteburn:

„Chcą być kochani i akceptowani. Szukając ulgi w bólu odrzucenia, zdradzają swoje wartości, swoją moralność, samych siebie. Ponieważ odrzucili ich inni, odrzucają samych siebie na rzecz zachowań, których nie mogą zaprzestać. Szukając akceptacji, w końcu zostają odrzuceni przez wszystkich.”

Seksualne uzależnienie można leczyć terapią — oczywiście połączoną z modlitwą. Niestety, w większości przypadków uzależnieni nie otrzymują pomocy dopóty, dopóki nie spadną na samo dno, którym zwykle jest rozwód albo więzienie. Ale gdy tylko otrzymają pomoc, mogą nauczyć się pozytywnych sposobów osiągania miłości oraz prawdziwej bliskości i dzięki temu uwolnić się od kompulsywnego zachowania seksualnego.

Jeśli podejrzewasz, że ktoś z twoich znajomych ma taki problem, ty nie jesteś w stanie „naprawić" go czy „zmienić" — tylko profesjonalista może to zrobić. Możesz przedstawić



takiej osobie swoje podejrzenia. Nawet jeśli zareaguje w gniewny sposób (a prawdopodobnie tak właśnie zareaguje), pomożesz jej dostrzec problem. Pomożesz jej to zrozumieć.

## 2. „Jaka jest różnica pomiędzy uzależnieniem seksualnym a uzależnieniem od związku?”

Dla osoby postronnej uzależnienie od seksu i uzależnienie od związku mogą wydawać się tym samym. Ludzie obciążeni jednym z tych uzależnień bardzo często prowadzą bogate życie seksualne. Ale podczas gdy człowiek uzależniony od seksu szuka przede wszystkim seksualnego zadowolenia, człowiek uzależniony od związków skacze z łóżka do łóżka w próżnej nadziei znalezienia związku, który złagodzi ból jego istnienia. Wewnętrzny przymus wydaje się bardzo podobny, ale w istocie jest czymś zupełnie różnym.

Ludzie uzależnieni od związków nie kierują się seksem samym w sobie. Często seks nie sprawia im nawet szczególnej przyjemności. Seks jest dla nich jedynie środkiem prowadzącym do celu. Gdyby byli przekonani, że mogą osiągnąć ten cel — związek oparty na miłości — bez seksu, z zadowoleniem zrezygnowaliby z życia seksualnego. Ale oni nie wierzą, że mogą znaleźć miłość w inny sposób.

Dla człowieka uzależnionego od seksu oczekiwany cel to seksualne wyładowanie. Gdy to następuje, uzależniony nie troszczy się o to, czy kiedykolwiek zobaczy jeszcze swojego partnera seksualnego. Jednak dla człowieka uzależnionego od związków celem jest życie w trwałym związku ze swoim partnerem seksualnym — cel rzadko osiągany, jeśli w ogóle.

Z reguły mężczyźni mający tego typu problemy, stają się uzależnieni od seksu, podczas gdy kobiety zwykle stają się uzależnione od życia w związku. Oczywiście mogą też istnieć mężczyźni uzależnieni od związku i kobiety uzależnione od seksu. Ale takie są ogólne *tendencje* dla każdej płci. Ważne przesłanie: jest wiele nieszczęśliwych osób, rozpaczliwie starających się zaspokoić swoje potrzeby w sposób, który nie zdaje egzaminu. Ci ludzie potrzebują naszej miłości, naszego wsparcia i naszej modlitwy.

Uzależnieni od związków, podobnie jak uzależnieni od seksu, potrzebują pomocy.

Kompetentny chrześcijański terapeuta może pomóc im zrozumieć motywy kryjące się za ich zachowaniem i znaleźć więcej pozytywnych sposobów szukania i wyrażania miłości.

## 3. „Jeśli ktoś jest uzależniony od seksu albo od związków, to czy modlitwa nie wystarczy, żeby mu pomóc? Dlaczego potrzebuje terapii?”

Powinniśmy modlić się o uzdrowienie każdego człowieka cierpiącego na jakiegokolwiek uzależnienie, podobnie jak oni sami powinni modlić się za siebie. Te modlitwy mogą mieć wielką siłę. Ale kiedy człowiek cierpi na ból brzucha, powinien połączyć modlitwę z wizytą w gabinecie lekarskim. Bóg może uleczyć poprzez cudowną, bezpośrednią interwencję, ale bardziej prawdopodobne jest, że będzie On działał poprzez umiejętności i talent lekarza. To samo dotyczy ludzi cierpiących na uzależnienia. Bóg może uleczyć wszystko. Z pewnością uzależniony od seksu czy związków powinien się modlić, ale powinien również skonsultować się z wykwalifikowanym, *chrześcijańskim* terapeutą, który może działać jako Boże narzędzie uzdrowienia.

## 13. ZA PÓZNO?

1. „Nikt mi nigdy nie powiedział, jak szczególną rzeczą jest moje dziewictwo i jak piękna jest czystość. Teraz jest już za późno. Szkoda, że nie usłyszałam twoich słów wcześniej, kiedy byłam młodsza i bardzo łatwowierna.”

Nie jest za późno. Nigdy nie jest za późno. Czystość dotyczy teraźniejszości i przyszłości. Nie bądź więźniem swojej przeszłości. Żałuj, ale wykorzystaj okazję i buduj swoją przyszłość w czystości!

## **2. „Jestem teraz wściekła na siebie, że tak lekko traktowałam swoją seksualność.**

**Wykorzystywałam swoją seksualność wobec chłopców, bo chciałam im pokazać moją miłość wobec nich. Teraz nie chcę ich znać. To będzie jedna z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu, ale będzie również jedną z przynoszących największe spełnienie. Dziękuję ci.”**

Nie, to ja dziękuję *Tobie*. Dziękuję wszystkim wam, którzy usłyszeliście przesłanie czystości, ode mnie czy od kogoś innego, i którzy skutkiem tego zdecydowaliście się odmienić swoje życie. Szanuję, podziwiam i kocham wszystkich was bardziej, niż kiedykolwiek będziecie mogli się o tym dowiedzieć.

## **ROZDZIAŁ 8 Iść swoją drogą**

### **1. JAK DALEKO JEST ZA DALEKO?**

#### **1. „Jak daleko jest za daleko? Zastanawiam się nad tym. Nikt nie potrafi powiedzieć dokładnie. Między pocałunkiem a seksem jest duża różnica.”**

W szczególny sposób lubię to pytanie oraz pytania, które po nim następują. W dzisiejszych czasach wielokrotnie można spotkać się z zachętą skierowaną do ludzi samotnych, żeby powstrzymywali się od seksu. Niestety bardzo rzadko dowiadujemy się czegoś więcej i poznajemy konkretne szczegóły dotyczące życia w czystości.

Sama zadawałam sobie wiele z tych pytań. Czasem trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Rozumiem jednak znaczenie tego, by dobrze odpowiedzieć na te pytania. Pamiętajcie, że ja też jestem samotna. Staram się żyć w czystości — na wszystkich randkach. Nie proszę was, żebyście wypełniali jakiegokolwiek zasady inne niż te, zgodnie z którymi sama postępuję. Ale ważne jest, żebyśmy wszyscy zrozumieli, co *dokładnie* wiąże się z czystością.

Jak daleko *można* się posunąć i być czystym? Czy czystość oznacza, że trzeba narysować linię przez środek pokoju i kazać chłopakowi na randce siedzieć po drugiej stronie? Albo czy to oznacza, że „wszystko jest dozwolone” o ile nie dojdzie do rzeczywistego stosunku?

Bynajmniej. Czystość to po prostu zrozumienie różnicy między uczuciem a pasją. Uczucie to coś dobrego. To poprzez nasze ciała odbieramy doświadczenia, więc jedynie logiczne jest, że również poprzez ciała wyrażamy nasze uczucia. Uściski, trzymanie się za ręce i pocałunki — wszystkie te gesty mogą być wyrazem miłostnego uczucia.

Wpadamy jednak w kłopoty, kiedy uczucie staje się pasją. Wszyscy wiecie, czym jest pasja — to budowanie pragnienia stosunku seksualnego albo „nakręcanie kogoś”. Czy to miłość? Czy to dążenie do tego, co najlepsze dla drugiej osoby?

Nie. To bardziej jak mówienie: „Tak bardzo cię kocham, sprawię, że będziesz chciał czegoś, czego nie zamierzam ci dać”. To nie jest miłość. Przez to drugiej osobie trudniej jest oprzeć się pokusie seksualnej. To wywoływanie frustracji u drugiej osoby. To nie pomoże waszemu związkowi.

Nie ma nic złego w tym, że wzajemnie budzicie w sobie pociąg seksualny. To coś dobrego. Ale to również wyzwanie — żeby trzymać swoje uczucia pod kontrolą i sprawić, by nie stały się pokusą. Kiedy twoje uczucie zaczyna prowadzić cię do pragnienia, żeby zrobić coś więcej,

to znak, że nadszedł czas, żeby się „ochłodzić” — pojeździć na rowerze, pójść na lody, albo zrobić coś *pozytywnego* (i w publicznym miejscu).

A konkretnie jakie zachowania są „w normie” albo przekraczają granice? Omówimy to przy kolejnych pytaniach.

## 2. „Czy *petting* jest grzechem?”

Dla tych, którzy nie wiedzą, do czego odnosi się słowo „*petting*” w tym kontekście: to oznacza dotykanie, drażnienie i stymulowanie intymnych części czyjegoś ciała. Te części ciała są przeznaczone dla seksu i tego typu dotykanie ich jest częścią seksu. *Petting* poza małżeństwem jest grzechem w taki sam sposób jak seks poza małżeństwem.

Przekonałam się o tym bardzo szybko podczas swoich randek. Ale nie dowiedziałam się wtedy, dlaczego to zachowanie jest złe. A zresztą, przecież nie można zająć w ten sposób. To co w tym złego?

Po pierwsze, to nie jest wyraz miłości. Na tym poziomie obecne są niemal wszystkie zagrożenia, o których dyskutowaliśmy wcześniej. Zagrożają ci choroby weneryczne. Na pewno dochodzi w pewien sposób do budowania więzi. Istnieje nawet pewne ryzyko zajścia w ciążę, jeśli wasz kontakt stanie się bardzo bliski. Wystawianie siebie samego i drugiej osoby na takie ryzyko — to nie jest wyraz miłości.

Po drugie, jak mówiliśmy przy poprzednim pytaniu, budzisz w drugim człowieku pragnienie — pragnienie, którego nie zamierzasz zaspokoić. Te części ciała zostały *stworzone* po to, by budzić pragnienie seksualne. Jeśli para wykonuje kolejny krok i odbywa stosunek seksualny, wówczas to, co robią przed stosunkiem, nie jest już określane terminem „*petting*”, ale „gra wstępna” — to, co się robi, by zbudować odpowiedni nastrój do seksu.

Czy mądrze jest tak postępować, jeśli nie zamierzacie wykonać kolejnego kroku? Molly Kelly mówi, że to byłoby jak wsiąść do samochodu, włączyć silnik, posłuchać jego brzmienia przez chwilę, potem wyłączyć go i wyjść z samochodu. Nie ma w tym wiele sensu.

Po trzecie, bardzo trudno jest wtedy przestać. Człowiek nie został stworzony do tego, żeby przerywać tego typu czynności — one „wyłączają twój umysł”. Niezwykle często spotykam bardzo sfrustrowanych ludzi; nie mieli zamiaru „iść na całość”, ale rozpoczęli tego typu „zabawę uczuciową” i nie chcieli przestać. (*Uwaga:* To nie oznacza, powtarzam *nie* oznacza, że skoro już zrobiliście błąd i doszliście do tego miejsca, to macie wymówkę, żeby „iść na całość”. Jeśli nie macie ślubu, musicie zebrać w sobie całą siłę i przestać. Koniec i kropka.

A teraz wracamy do zasadniczego tematu naszego pytania.)

Po czwarte i najważniejsze, seks to język małżeństwa. W którym momencie seks zaczyna przemawiać tym językiem? Podczas stosunku? Czy przed nim?

Aby odpowiedzieć na pytanie, musicie zadać sobie jeszcze jedno pytanie. Gdybyś był żonaty i zobaczył swoją żonę nagą w łóżku z sąsiadem z naprzeciwka, czy zdenerwowałbyś się? Idę o zakład, że tak. »Ach kochanie” — mogłaby powiedzieć żona — „to nie jest tak, jak wygląda. Nie idziemy na całość.” Czy dzięki temu czułbyś się lepiej? Wątpię. Dlaczego? Ponieważ ciągle miałbyś wrażenie, że został naruszony twój małżeński język seksualny.

A teraz kolejne pytanie, jakie powinieneś sobie zadać. Pomyśl *teraz* o swojej przyszłej małżonce, nadal samotnej (= niezamężnej) i chodzącej na randki. Czego, w twoim odczuciu, nie powinna robić? Czy podoba ci się myśl, że twoją przyszłą żonę dotyka jakiś facet na tylnym siedzeniu samochodu albo że ten facet przechwala się tym w szatni? Czy podoba ci się myśl o twoim przyszłym mężu w takiej sytuacji?

Popatrz na osobę, z którą się spotykasz. To czyjś przyszły mąż czy też żona. Twój przyszły małżonek prawdopodobnie chodzi na podobne randki. „Szacunek” oznacza traktowanie drugiej osoby na randce w taki sposób, w jaki, jak uważasz, powinien być traktowany twój przyszły współmałżonek. Ponieważ jeśli oddajesz się czynnościom seksualnym, nawet nie

odbywając stosunku, naruszasz swoje przyszłe małżeństwo. Oszukujesz swojego przyszłego współmałżonka. Osłabiasz wartość języka seksu w swoim przyszłym małżeństwie. Rozmawiałam kiedyś z kobietą, która, jakkolwiek nigdy nie „poszła na całość” przed małżeństwem, to jednak zdarzało się jej pójść dość „daleko” podczas randek. Jej mąż powiedział jej, że ona jest jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek pocałował. Ona wyznała mi: „Nie pragnęłabym niczego więcej, jak móc powiedzieć jemu to samo”. Ona wie już coś, co ty w pełni uświadomisz sobie po zawarciu małżeństwa. Seks mówi językiem małżeństwa. A twoje zachowanie, wywołujące podniecenie, mówi tym samym językiem. Jeśli zawierasz związek małżeński, tym językiem rozmawiasz wyłącznie ze swoim współmałżonkiem. Nie spodoba ci się myśl o swoim współmałżonku rozmawiającym z kimś innym w tym języku albo wspominającym takie wydarzenia. Seks to język małżeństwa. Niezależnie od tego, co zdarzało ci się robić w przeszłości, stawiam przed tobą wyzwanie — zrób sobie postanowienie, żeby szanować ten język. Seks to dar — dar z samego siebie dla współmałżonka. Nie rozdrabniaj go na kawałki przez te lata, w trakcie których chodzisz na randki. Od teraz zachowaj ten dar *w całości* — żeby dać go wtedy, gdy będzie można go dać.

### **3. „Czy seks oralny jest uznawany za rzeczywisty akt seksualny i czy on stanowi złamanie czystości?”**

Seks oralny to bardzo ciężki grzech przeciw czystości, ze względów przedstawionych powyżej.

Niektórzy ludzie „usprawiedliwiają” seks oralny, myśląc: „Cóż, przecież to nie jest *prawdziwy* stosunek seksualny. Mogę to robić i wciąż być dziewicą w chwili ślubu”. Zła postawa. To intymne zachowanie seksualne. Wiąże się ze znaczącym zagrożeniem fizycznym, emocjonalnym i duchowym. Jest niezwykle niebezpieczne ze względu na ryzyko zarażenia się chorobami wenerycznymi; może spowodować wytworzenie się więzi; i — jak wszystkie grzechy ciężkie — oddala cię od Boga i może wystawić twoją duszę na poważne niebezpieczeństwo.

Seks oralny to poważne nadużycie języka seksualności. Nie rób tego.

### **4. „Czy można całować się na randce?” „Kiedy mogę pocałować dziewczynę, a kiedy nie powinienem tego robić?”**

Kiedyś w ciągu jednego tygodnia rozmawiałam na ten temat z dwiema różnymi osobami. Jedna z nich, młoda kobieta, powiedziała: „Och, ja pocałuję każdego, jeśli jest przystojny”. Druga osoba to była matka, która opowiedziała mi o młodym mężczyźnie w szkole jej córki. Był znany z tego, że nie całował kobiet na randkach, ponieważ uważał, że całowanie to coś szczególnego, i chciał poczekać na kogoś szczególnego, żeby z tą osobą podzielić się pocałunkiem.

Od której z tych osób wolelibyście pocałunek? Od kogoś, kto pocałuje „każdego”, czy od kogoś, kto wierzy, że całowanie to coś szczególnego?

Pocałunek może być dobrą rzeczą. To sposób, żeby wyrazić to, co czujesz do danego człowieka — pocałunek przemawia „językiem” uczucia. Tak więc jeśli kogoś całujesz, to powinien być szczerzy wyraz uczucia. Nie powinniście tego robić, bo jesteście znudzeni albo ponieważ jesteście samotni i chcecie odrobinę uczucia nawet od kogoś, kto was nie interesuje, albo ponieważ chcecie podniecić seksualnie siebie lub tę drugą osobę. To byłoby mówienie kłamstw za pomocą tego języka.

Jeśli czujesz do kogoś szczere uczucie, ale kusi cię również, by posunąć się dalej, niż należy, to prawdopodobnie nie jest najlepszy moment na pocałunek. Znajdź inny sposób, żeby okazać swoje uczucie.

### 5. „Jeśli idę z chłopakiem na randkę, to czy muszę go pocałować?”

Nigdy, przenigdy nie *musisz* nikogo całować. Nie ma absolutnie żadnego powodu, żeby całować kogoś, kogo ledwie znasz, albo kogoś, kogo znasz, ale nie chcesz pocałować. Nie ważne, czy kupił ci coca-cole, czy zaprosił cię na obiad, czy do łóżka na finał rozgrywek drużyny grającej w twoją ulubioną grę zespołową — *nigdy nie musisz nikogo całować*. Na końcu randki możesz po prostu uśmiechnąć się, powiedzieć: „Dziękuję ci bardzo. To był świetny wieczór. Dobranoc”, i wrócić do domu.

### 6. „Czy »obściskiwanie się« jest w porządku?”

„Obściskiwanie się” to pojemne pojęcie, które wydaje się obejmować wszystko pomiędzy delikatnym pocałunkiem a namiętym pettingiem.

Wiem, że kiedy studiowałam, wielu spośród nas hołdowało takiej postawie, że jeśli nie ma rzeczywistego pettingu, to wszystko jest w porządku. Dziewczeta i chłopcy mogli podniecać się tak bardzo, jak tylko tego chcieli, pod warunkiem, że nie dotykano pewnych części ciała. Ale jaki to ma sens?

Jak powiedziałam wcześniej, *szczere* uczucie to coś dobrego. To wyraz tego, co czujesz do drugiej osoby. Ale kiedy całujesz i obejmujesz osobę, która pociąga cię seksualnie, wówczas *musisz* być bardziej niż „trochę” ostrożny. Pamiętajcie, celem jest wyrażenie *uczucia*, a nie seksualne podniecenie.

Z zasady należy kierować się zdrowym rozsądkiem. Jeśli, na drodze rozwoju waszych uczuć, ty albo ta druga osoba zaczynacie odczuwać pragnienie zrobienia czegoś, czego nie powinniście robić, to najwyższy czas, żeby się zatrzymać. Musicie pomyśleć o swoich ograniczeniach, i o sytuacjach, które mogą być niebezpieczne, *zanim* znajdziecie się w takiej sytuacji. Ludzie raczej nie są zdolni do wykrywania konkursów na wiedzę, kiedy są seksualnie podnieceni. Umysł to zwykle pierwszy element, który zostaje wyłączony. Znaj swoje granice i jasno przedstaw je tej drugiej osobie.

Oczywiście najlepsza rada to spędzać randki na robieniu czegoś *pozytywnego*. Czy „obściskiwanie się” pomaga twemu związkowi? Raczej nie. Nie rozmawiacie. Nie poznajecie samych siebie ani trochę. Tymczasem jednak podsyćacie pożądanie, którego nie macie prawa zaspokoić. O wiele lepiej spędzicie swój czas, poznając się wzajemnie i dobrze się bawiąc, a nie „obściskując się”.

### 7. „Czy francuski pocałunek jest w porządku?”

Spędziłam całe *lata*, próbując otrzymać wyraźną odpowiedź na to pytanie. Niektórzy księża mówili, że to grzech. Inni mówili, że to okazja do grzechu. Inni mówili, że to nic wielkiego. W końcu odpowiedź znalazłam akurat na wieczorze panieńskim (zdumiewające, czego można się dowiedzieć przy takich okazjach). Rozmawialiśmy o tego typu kwestiach związanych z randkami, jak to czasem robią niezamężne kobiety, i przyszła panna młoda powiedziała: „Cóż, musieliśmy przestać całować się po francusku, ponieważ uświadomiłam sobie, że właśnie wtedy »wrzucam piąty bieg« i zaczynam myśleć o tym, że chciałabym pójść dalej”. I oto ja, która do tej pory zastanawiałam się, czy to duży grzech, mały grzech, i czy w ogóle to jest grzech, nie pomyślałam, żeby zadać sobie pytanie: „Czy to dobry pomysł?”. Idea okazywania uczuć poza związkiem małżeńskim to po prostu okazywanie — uczuć. A jaki jest



skutek francuskiego pocałunku? Pomaga czy szkodzi twoim wysiłkom, żeby okazywać uczucia, a jednocześnie żyć w czystości? Myślę, że on może wywoływać całkiem spore podniecenie. A coś takiego prawdopodobnie nie pomoże ci żyć w czystości. Zdecydowanie odradzam francuski pocałunek parom, które chcą żyć w przedmałżeńskiej czystości. Jeśli tak będziecie postępować, prawdopodobnie będziecie w stanie łatwiej wyrazić szczerze uczucie, nie zaznając przy tym silnej pokusy, żeby pójść dalej.

## 8. „A co... ze wszystkim innym?”

Zdaję sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie są jeszcze inne formy zachowania seksualnego, których nie wymieniłam szczegółowo w tym rozdziale, albo dlatego, że jestem ich nieświadoma, albo dlatego, że jakaś twórcza osoba po prostu fantazjowała o nich, albo z jakiegokolwiek innego względu. Po prostu postępujcie zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Jeśli celem jakiejś czynności jest wywołanie podniecenia seksualnego i/albo jeśli to dotyczy intymnych organów bądź funkcji cielesnych drugiego człowieka, wówczas jest to wykorzystywanie drugiej osoby, to coś nieczystego i nie powinniście tego robić. Dość proste?

## 9. „Ale dokładnie jak daleko możemy się posunąć?”

Dałam wam tutaj sporo wskazówek, ale niektórzy z was chcą więcej. Chcecie *dokładnych* instrukcji.

Pomogę wam odpowiedzieć na twoje pytanie — w formie opowiadania.

OK, jesteś mężczyzną, spotkałeś najcudowniejszą kobietę na świecie. Jest piękna, mądra, zabawna, jest twoim najlepszym przyjacielem i bratnią duszą, i nie możesz uwierzyć, jak wielkim jesteś szczęściarzem. Pobieracie się. Ona zachodzi w ciążę.

Na izbie porodowej pierwszy raz widzisz swoją małą córeczkę i bierzesz ją na ręce. Ona ma twoje oczy, a kości policzkowe twojej żony. Jest doskonała. Patrzysz na to maleństwo i zdumiewasz się, jak coś tak cudownego może być owocem twojej miłości. Nie możesz uwierzyć, jak bardzo ją kochasz.

Bierzesz ją do domu, a twoja żona ubiera ją w ubranko z falbankami i stara się ozdobić kokardkami jej główkę, chociaż ma jeszcze za mało włosów. Uczy się chodzić, tak jak ucza się chodzić niemowlęta — pochylając się do przodu i ciągle, ciągle płacząc się o swoje stopy, aż wreszcie nie mogą utrzymać się w pionie i upadają. Kiedy nauczy się mówić, powie: „Tata”. Kiedy zaczyna płakać, tato zaczyna ją kołysać, a ona się uspokaja. Zrywa kwiatki na podwórku i przynosi je tatusiowi.

Teraz idzie do pierwszej klasy. Pierwszego dnia odprowadzasz ją do szkoły, a ona płacze, bo jest przestraszona i nie chce puścić twojej ręki. Ale na koniec dnia wraca szczęśliwa, ponieważ zrobiła karteczkę z napisem „Kocham (»k« odwrócone w drugą stronę) Cię, Tato. Teraz jest w czwartej klasie. Ma recital fortepianowy, a ty wychodzisz wcześniej z pracy, żeby na niego zdążyć. Ona widzi cię znad fortepianu i uśmiecha się. Gra krótką melodię, którą sama ułożyła i którą dedykuje tacie.

Teraz jest w liceum i idzie na randkę. Ze studentem — który przyjeżdża po nią minivanem. Teraz powiedz mi — jak daleko jest za daleko? Jak daleko Student-w-minivanie może posunąć się w stosunku do twojej córeczki? Czy chcesz, żeby mógł zrobić co tylko chce, byle nie doszło do stosunku seksualnego? Wątpię.

Tutaj jest graniczna linia, zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet. Żyjesz w czystości, kiedy traktujesz osobę na randce tak samo, jak chcesz, żeby ów student traktował twoją córeczkę. Koniec i kropka. To jest prawdziwa miłość. To dążenie do tego, co najlepsze dla drugiej osoby.

## 2. FANTAZJOWANIE, PORNOGRAFIA, MASTURBACJA

### 1. „Czy to coś złego fantazjować o uprawianiu seksu? Chodzi mi o fantazjowanie przez cały czas.”

Przez cały czas, tak? Hmm.

To prawda, że czystość to nie tylko to, co robimy albo czego nie robimy. Czystość zaczyna się wewnątrz nas, w naszych umysłach. Zaczyna się od tego, jak myślimy. Możemy być nieczysti w naszych myślach tak samo, jak możemy być nieczysti w naszych czynach. Pamiętam, jak pierwszy raz usłyszałam chrześcijańskie napomnienie o unikaniu „nieczystych myśli”. Pomyślałam, że to dość dziwne. Myślałam, że seks przedmałżeński jest zły, ponieważ mogę zająć w ciążę albo kogoś skrzywdzić. Byłam zupełnie pewna, że nie mogę zająć w ciążę od myślenia o seksie. Trudno jest „użyć” drugiego człowieka albo prowokować drugiego człowieka, jeśli nie ma drugiego człowieka. Ale, jak zwykle, zaufałam nauczaniu i pomyślałam, że Kościół ma rację. To jasne, a teraz wiem dlaczego.

Z jednej strony, musimy wszyscy zdefiniować, co rozumiemy pod Pojęciem „myślenie o seksie”. Nie mam na myśli zastanawiania się nad tym, dlaczego Bóg stworzył seks, jak cennym darem jest seks, albo nad tym, jak wstrzymujesz się od seksu przed małżeństwem. To wszystko dobre rzeczy, nad którymi warto się zastanawiać. „Nieczysta myśl”, z drugiej strony, to rzeczywiste, dosłowne wyobrażenie siebie podczas czynności seksualnych i osiągnięcie seksualnej przyjemności dzięki takim myślom.

Czy znaczy to, że popełniasz grzech za każdym razem, gdy seksualny obraz pojawia się w twoim umyśle? Oczywiście nie. Jesteś ludzką istotą. Myśli seksualne będą pojawiać się w twojej głowie bez zapowiedzi — to jest część bycia człowiekiem. Ponadto żyjemy w społeczeństwie, które jest pełne obrazów pobudzających seksualnie. Musiałbyś schować się w piwnicy, żeby całkowicie skryć się przed obrazami seksualnymi. Jesteś stworzony w taki sposób, by odpowiadać na bodźce seksualne, i często taki bodziec pojawia się wbrew naszej woli, a odpowiedź jest automatyczna. Nie możesz kontrolować tego, co pojawia się w twoim umyśle.

Ale tu mówimy o tym — i możesz to kontrolować — co robisz, kiedy coś „nagle pojawia się w twoim umyśle”. Martin Luther powiedział kiedyś: „Nie możesz zabronić ptakom latać wokół twojej głowy, ale możesz nie pozwolić im zbudować gniazda w twoich włosach”.

Kiedy w twoim umyśle pojawia się obraz seksualny, czy mówisz: „Cóż, jestem istotą seksualną” i wracasz do swojego zajęcia? Czy też mówisz: „Hej, to świetne uczucie”, i myślisz o tym przez następne pół godziny?

Kiedy podejmiesz świadomą decyzję, żeby myśleć o czynnościach seksualnych i cieszyć się wynikającym z tego podnieceniem, wówczas jesteś w królestwie nieczystych myśli.

Co w tym złego? Czy to komuś przynosi szkodę? Tak. Po pierwsze, to przynosi szkodę tobie. Takie fantazjowanie sprawia, że jesteś osobą mniej czystą, z mniej czystym nastawieniem do życia. Robienie tego szkodzi twoim wysiłkom życia w czystości. Jak? Powiedzmy, że jesteś na diecie, ale spędzasz wiele czasu, myśląc o pączkach, deserach lodowych i o tym, jak one smakują. Co zrobisz, kiedy następnym razem zobaczysz deser lodowy? Będziesz chciała go zjeść. O wiele trudniej będzie się od tego powstrzymać. To samo dotyczy seksu. Jeśli przez cały czas myślisz o tym, jak bardzo chcesz uprawiać seks, będzie ci bardzo trudno się oprzeć, kiedy pojawi się pokusa.

Po drugie, kiedy fantazjujesz, nie korzystasz z daru seksu w taki sposób, w jaki powinien być spożytkowany. Czym jest seks? To przekaz — komunikowanie miłości małżeńskiej. A ty z kim się komunikujesz? Z nikim. Co mogłabyś przekazywać? Jesteś sama. Seks zostaje wtedy skierowany do wewnątrz, staje się egoistycznym popędem, zaspokajany przez wyimaginowaną osobę, która „istnieje” tylko po to, żeby cię zadowalać. Nie musisz troszczyć

się o tę osobę i, w istocie, *nie możesz* troszczyć się o nią. Rozwijasz w sobie nieczystą, zwróconą na „wykorzystywanie” mentalność dotyczącą seksu.

Istnieje trzeci sposób, w jaki seksualne „wyobrażenia” mogą przynosić nam szkodę. Mogą szkodzić naszym rzeczywistym związkom, zarówno w chwili obecnej, jak i w przyszłości. Niezależnie od tego, jak będziesz się starać, nie możesz sobie „wyobrazić”, jak będzie wyglądać seks w małżeństwie. To byłoby jak wyobrażanie sobie rozmowy w swoim umyśle. Wszystkie słowa wychodzą od ciebie. Podobnie, kiedy myślimy o seksie, nasze fantazje nie są realistyczne. Nie ma drugiej osoby. Nie ma interakcji. Koncentrujemy się wyłącznie na nas samych i na naszej przyjemności. Robienie czegoś takiego może łatwo doprowadzić do egoizmu i nierzeczywistych oczekiwań wobec małżeńskiej seksualności.

W wyobraźni nie ma czegoś takiego jak grawitacja, przeciagi, ból głowy czy kłótnie. W wyobraźni każda kobieta ma ciało Cindy Crawford.

Zbyt wiele czasu spędzonego nad katalogiem firmy Victoria's Secret i aktywna wyobraźnia mogą sprawić, na płaszczyźnie fizycznej, że miesiąc miodowy będzie wielkim rozczarowaniem. Obecna będzie inna osoba, której pragnienia i potrzeby mogą nie współgrać z twoją wyimaginowaną rzeczywistością. A kobiety są tak stworzone, że w niektórych miejscach gromadzi się im tłuszcz — który nie znika pomimo całych lat ćwiczenia step aerobiku i spożywania Ultra Slim-Fastu.

Od rozczarowania gorsze jednak jest to, że całe to fantazjowanie może sprawić, iż skoncentrujesz się na fizycznej rzeczywistości małżeństwa i staniesz się ślepy na jego duchowy i emocjonalny wymiar, który Bóg dla nas tam tworzy. Oto inna istota, inny obraz Boga, istota, która z miłości do ciebie na zawsze związała swoje życie z twoim.

Bóg jest obecny, uświęca twoją miłość i działa za jej pośrednictwem, żeby uczynić ją owocną. Miłosna unia to wyraz waszego oddania się samym sobie, Bogu i dzieciom, jakie mogą przyjść na świat za waszym pośrednictwem. W seksie nie chodzi o wykonanie czy fizyczne piękno. To pełne miłości otwarcie się na Boga i na każdego innego człowieka.

Zbyt dużo fantazjowania może ukierunkować cię na fizyczność, i zawęzić twoje postrzeżenie i uczynić cię ślepym na piękno duchowości.

Niedawno słyszałam o mężczyźnie, który sześć tygodni po narodzinach dziecka nie chciał wznowić współżycia seksualnego z żoną, ponieważ nie zrzuciła jeszcze swoich „trzech ciężowych kilogramów”. To bez wątpienia mężczyzna, który spędzał zdecydowanie zbyt dużo czasu, fantazjując. Stał się ślepy na niesamowitą, uświęconą rzeczywistość seksualności w planie Bożym i utracił całą istotę rzeczy.

A co teraz my, jako ludzie niezamężni/nieżonaci, powinniśmy z tym wszystkim zrobić? Przede wszystkim, uznajemy, że istnieje pociąg seksualny, często występujący pomiędzy ludźmi, którzy nie są małżeństwem. To coś dobrego — tak zostaliśmy stworzeni. Ale możemy doświadczyć prawdziwe, pełne znaczenie miłosnej unii tylko wtedy, gdy wpisujemy seks w ten kontekst, dla którego został stworzony — dla małżonków. To normalna rzecz — być ciekawym i zastanawiać się, jak to będzie. Ale próbować sobie wyobrazić małżeński seks to, jak powiedział kiedyś Walter Trobisch, wyobrażać sobie, że jest się martwym, będąc w głębokim śnie. To niemożliwe. I nie możesz szukać przyjemności seksu małżeńskiego bez „kradzieży” z przyszłości.

Wiem, że czasem łatwo jest zacząć fantazjować, kiedy jesteśmy znudzeni albo mamy problemy czy chcemy uniknąć jakiejś sytuacji. Ale fantazjowanie w tym nie pomoże. Najlepszy sposób, żeby osiągnąć dojrzałość, to pozostać w rzeczywistości, stawiać czoło każdej sytuacji, jaka stanie przed nami, i zachować seks na przyszłość, kiedy będzie mógł oznaczać to, co powinien oznaczać.

## 2. „Czy masturbacja jest grzechem?”

Masturbacja jest czymś złym z tych samych powodów, jakie wymieniłam w odpowiedzi na poprzednie pytanie. Właściwie moglibyście jeszcze raz przeczytać całą poprzednią odpowiedź i wykorzystać ją w tym pytaniu.

Seks powinien być pełną miłości komunikacją pomiędzy dwojgiem ludzi. Masturbacja wywołuje zwarcie w tym procesie. Dlatego to często bardzo samotne zajęcie. Masturbacja nie pomaga ci stać się bardziej czystą, bardziej kochającą osobą. Uczy łączyć seks jedynie z własną przyjemnością.

Masturbacja, dokonywana z pełną wiedzą i zgodą woli, jest grzechem. Zdaję sobie sprawę, że masturbacja może łatwo stać się nawykiem, zwłaszcza w przypadku nastoletnich chłopców.

Ten nawyk, podobnie jak inne nawyki seksualne, może być podsycany przez inne, ukryte czynniki — samotność, brak prawdziwej miłości itd. Siła przyzwyczajenia i kryjące się za nim czynniki mogą zmniejszać u człowieka moralne poczucie odpowiedzialności za grzech.

Najlepsze, co można zrobić w takiej sytuacji, to modlić się, starać się zidentyfikować i określić ukryte przyczyny takiego zachowania, i pracować silnie nad sobą, żeby zerwać z tym przyzwyczajeniem. Nie będziesz w stanie zrobić tego sam. Koniecznie *potrzebujesz znaleźć* dobrego spowiednika — księdza, któremu ufasz całkowicie, który rozumie problem, i który chce ci pomóc. Jak powiedziałam wcześniej — on nie musi znać twojego imienia, ale jeśli zamierzasz spotykać się z nim twarzą w twarz, powinien móc cię zidentyfikować za każdym razem. Najłatwiej powiedzieć mu przynajmniej swoje imię. Pamiętaj, na pewno go nie zszokujesz. Spowiednicy z doświadczenia wiedzą, że to *nadzwyczaj* typowy problem.

Oprócz spowiednika, być może jest jeszcze ktoś zaufany, kto byłby skłonny pomóc ci porozmawiać o tych zagadnieniach. Jeśli tak jest w rzeczywistości, w żadnym razie nie wahaj się. Jest również świetna książka poświęcona temu zagadnieniu, zatytułowana *My Beautiful Feeling*, autorstwa Waltera i Ingrid Trobischów.

Czasem otrzymuję listy od ludzi, którzy są naprawdę *uzależnieni* od masturbacji. To, jak być może pamiętacie, pierwsza faza uzależnienia seksualnego. Ci ludzie piszą mi, że ich uzależnienie zniszczyło, a w pewnych przypadkach zakończyło, ich małżeństwa. Są bardzo nieszczęśliwi i żałują, że nie zmierzili się z problemem, gdy nie było jeszcze za późno. Jeśli myślisz, że osiągnąłeś/osiągnęłaś taki poziom uzależnienia, powiedz o tym spowiednikowi albo komuś zaufanemu czy kompetentnemu.

### 3. „Czy oglądanie pornografii jest grzechem?”

„Czy sądzisz, że pornografia jest czymś złym, skoro pomaga podnieconym mężczyznom uspokoić swoje hormony?”

Pokażcie mi mężczyznę, którego hormony *uspokajają się* pod wpływem pornografii, a wskażę wam bardzo niezwykłego człowieka.

Pornografia nie ma na celu uspokajania hormonów — ona ma je pobudzać. Tak, jest grzechem. I jest powiązana z dwoma wcześniejszymi pytaniami.

Seks ma za zadanie być językiem przekazywania miłości pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy znają się i którzy oddają się sobie na całe życie. Pornografia wywraca ten dar na drugą stronę, a przeznaczona jest jedynie do tego, by podniecać seksualnie. To prowokacyjne obrazy nierealistycznie doskonałych ciał.

Pornografia jest niezwykle groźna dla czystości, na wielu różnych poziomach. To wykorzystywanie — szukanie seksualnego podniecenia u kogoś, z kim nie jesteś związany i kogo nawet nie znasz. Przedstawiane kobiety i mężczyźni nie są postrzegani jako istoty same w sobie, stworzone na obraz i podobieństwo Boga, ale wyłącznie jako przedmioty twojego osobistego zadowolenia. To jest wykorzystywanie, i to coś złego.

Pornografia uczy tych, którzy ją oglądają, jak wykorzystywać, a nie jak kochać. Nie można uczyć się jednocześnie jednego i drugiego. Człowiek, który jest uzależniony od stymulacji

przez pornografię, nie będzie nagle zdolny zaangażować się w bezinteresowną, ofiarną miłość małżeńską. To nie działa w taki sposób.

Pornografia tworzy również niezwykle nierzeczywiste oczekiwania wobec seksu. Nikt nie wygląda tak, jak ci ludzie na zdjęciach, nawet oni. (Te zdjęcia są retuszowane.) Twój współmałżonek też nie. To nieuczciwe — tworzyć w swoim umyśle takie nierzeczywiste oczekiwania. Takie oczekiwania będą stale w twoim umyśle, niezależnie od tego, czy tego chcesz, czy nie.

Obrazy seksualne są bardzo silne. Odciskają się w umyśle w sposób tak silny, jak niewiele innych obrazów potrafi. Gdy są już w umyśle, nigdy go nie opuszczają. Mogą powrócić, gdy nie będziesz ich potrzebować — gdy na przykład będziesz starać się żyć w czystości.

Pornografia jest niebezpieczna. Ponieważ nie ma w niej bezinteresownej miłości, nie ma też *prawdziwego* spełnienia, jakie daje miłość małżeńska. W końcu pornografia przestaje w ogóle pobudzać. Później niektórzy „miłośnicy” pornografii stają się nią znudzeni i zaczynają sięgać po coś „ostrzejszego”, żeby poczuć dreszczyk emocji. Pornografia typu *hard-core* to okrucieństwo i przemoc. To zbrodnie seksualne. Tego rodzaju pornografia zabija w widzu wrodzoną niechęć do aktów przemocy seksualnej. Praktycznie wszyscy skazani „przestępcy seksualni” to namiętni miłośnicy pornografii.

Nie umieszczaj takich obrazów w swoim umyśle. Jeśli posiadasz jakieś materiały pornograficzne, spal je teraz, zacznij się modlić i pracować nad odbudowaniem cnoty czystości. Jeśli spotykasz się z kimś, kto jest w jakikolwiek sposób związany z pornografią, przestań się widywać z tą osobą. Ponieważ jeśli on (albo ona), znajduje przyjemność w czymś takim, nawet w „miękkim” *Playboyu*, to obraża cię w ten sposób, a w przyszłości to zajęcie nie pozwoli tej osobie kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Odejdź.

Pamiętam, że gdy wiele lat temu dowiedziałam się, że pewien znany mi mężczyzna prenumeruje *Playboya*, pomyślałam: „Cóż, myślę, że wszyscy faceci są tacy”. I wiecie co? Nie są. Czekaj na tego jednego, który nie jest taki.

#### 4. „A romanse (np. Harlequin)? Czy one zagrażają naszej czystości?”

Dobre pytanie! Tak, mogą tak działać, na kilka sposobów. Po pierwsze, te książki funkcjonują w taki sam sposób jak pornografia — seksualnie pobudzają czytelnika poza kontekstem pełnego miłości, małżeńskiego związku seksualnego. Być może nie są *tak samo* szkodliwe jak pornografia, ponieważ nie wyświetlają w sposób bezpośredni seksualnych obrazów w twoim umyśle, niemniej również niosą ze sobą zagrożenie.

Romanse, podobnie jak pornografia, tworzą nierzeczywiste oczekiwania. Być może to nie są oczekiwania związane z fizycznością, ale mimo wszystko takie oczekiwania istnieją.

Przedstawiają nierzeczywisty świat doskonałych mężczyzn (wszyscy mają na imię Thor i wyglądają jak Fabio), pięknych kobiet i niekończących się romansów. Wiecie co? Prawdziwy świat jest inny.

Wierzcie lub nie, ale są ludzie, którzy lecą się z powodu uzależnienia od romansów. Żyją tego typu „literaturą” (używam tego terminu w sposób ogólny) i nie są w stanie funkcjonować w świecie prawdziwych związków, ponieważ ten świat nie jest tak „doskonały” jak w ich książkach.

Wniosek z odpowiedzi na to i poprzednie pytanie jest prosty: żyj w świecie rzeczywistym. Nie próbuj uciekać w fantastykę albo w masturbację, albo pornografię, albo romanse. Żadna z tych rzeczy ci nie pomoże. Mogą tylko zaszkodzić twojej zdolności do życia w czystości i w znalezieniu prawdziwej, uczciwej miłości.



### 3. UBIÓR DLA CZYSTOŚCI

„Jakie ubrania uważasz za zbyt »odslaniające« - tak że mogą wywołać w mężczyźnie pokusę?”

Kolejne dobre pytanie!

Wiele kobiet nie rozumie kwestii skromności. Mówią: „Założę to, na co mam ochotę, a jeśli mężczyzna ma z tym problem — to jego problem”.

Problem — a jest to problem, którego wiele kobiet nie jest świadomych — polega na tym, że mężczyźni i kobiety są skonstruowani w odmienny sposób. Mężczyźni zwykle łatwo poddają się bodźcom wizualnym. Bardziej poddają się temu, co *widzą*. Jest to szczególnie prawdziwe w dziedzinie seksualności. Widok kobiecego ciała może dla nich stanowić bardzo silną podnieętą seksualną.

Kobiety są nieco inne. Oczywiście, kobiety doceniają dobrze zbudowane męskie ciało. Ale nie poddają się bodźcom wizualnym w taki sam sposób jak mężczyźni. Kobiety przede wszystkim poddają się stymulacji dotykowej i słuchowej. Słowa pełne miłości i czułości, w kontekście intymnego związku, są dla kobiet o wiele bardziej stymulujące, niż to co widzą. Tak więc kiedy kobiety mówią: „Jeśli on ma problem z tym, co na siebie zakładam, to jego problem”, to mówią tak, ponieważ nie rozumieją, dlaczego to, jak się ubierają, może stanowić jakiś problem dla mężczyzny. Nigdy osobiście tego nie doświadczyły.

Ale dla mężczyzn to *jest* problem. Nie chodzi o to, że są zboczeńcami czy maniakami seksualnymi. Chodzi o to, że mężczyźni są już tak skonstruowani. Nie prosili o to. Wielu z nich prawdopodobnie wolałoby *nie* być tak podatnymi na bodźce wizualne. Ale nic na to nie mogą poradzić. Są stymulowani przez to, co widzą.

Żeby ująć rzecz prosto — to nic *miłego* robić coś takiego w stosunku do mężczyzny.

Wystarczająco trudne jest samo życie w czystości. Kobiety nie powinny ubierać się w taki sposób, który sprawia, że dla mężczyzn czystość staje się jeszcze trudniejsza. To im nie pomaga i nie ma w tym miłości.

Wielu „dobrych” mężczyzn, mężczyzn, którzy starają się żyć w czystości, mówiło mi, że kiedy kobieta jest ubrana w sposób nieskromny, jej ubrania (albo ich brak) pozwalają poznać ją jako osobę. Kobieta to nie jest zbiór „elementów”. Ona jest całością, duszą i osobowością i wyjątkowym obrazem Boga, zamkniętym w ciele ludzkim. Ale jeśli ubiera się w taki sposób, który podkreśla jej „elementy” seksualne, to dla mężczyzny jest to bardzo pobudzające, niezależnie od tego, czy tego chce, czy też nie. Te „elementy” przykuwają uwagę i utrudniają mu poznanie jej.

Tak więc, kobiety, kogo wolałybyście? Mężczyznę, który patrzy na was i mówi: „Ona wygląda na bardzo miłą osobę. Chciałbym poznać ją lepiej”, czy też kogoś, kto patrzy na was i natychmiast myśli o seksie. Ja wiem, kogo wolałabym.

Skromny ubiór nie oznacza, powtarzam, *nie oznacza* ubierania się w sposób nieatrakcyjny. To dobra rzecz ubierać się w atrakcyjny sposób. Bóg dał nam nasze ciała — one mają godność. Chcemy ukazywać ją przez to, w jaki sposób prezentujemy się przed światem. Skromny ubiór oznacza, że chcemy pokazać *całe siebie* — nie ubieracie się tylko po to, żeby zwrócić uwagę na seksualne części waszego ciała. Niech wasze wewnętrzne „ja” będzie widoczne dzięki temu, jak się ubieracie — niech wasz ubiór nie będzie w tym przeszkodą.

Jakie ubrania odslaniają zbyt wiele? Trudno odpowiedzieć na to pytanie w sposób ogólny. Z pewnością każde ubranie, które eksponuje intymne części ciała albo nadmiernie je podkreśla, jest nieskromne. Inne ubrania również mogą być nieskromne. Najlepszy sposób, żeby się przekonać, to wybrać mężczyznę, kogoś, komu ufacie, z którym nie jesteście związane uczuciowo i który rozumie czystość i żyje zgodnie z nią (bracia mogą tu pomóc, jeśli żyją

zgodnie z zasadami czystości), i zapytać *jego*, czy wasz ubiór jest skromny, czy też rozpraszaający.

Jeśli on go skrytykuje, to pozбудьте się takiego ubrania. Nie warto go trzymać.

#### 4. WSKAZÓWKI DO ŻYCIA W CZYSTOŚCI

##### „Jakie zachowanie jest właściwe - i niewłaściwe - w życiu w czystości?”

Wymieniliśmy właśnie pewne zasady, które pomagają żyć w czystości. Unikajcie pettingu. Unikajcie wzajemnego podniecania się. Unikajcie pornografii, fantazjowania i masturbacji. Ubierajcie się skromnie. Mam jednak jeszcze kilka wskazówek:

1. *Poznaj swoje ograniczenia.* Musisz z *góry* określić, jakie zachowanie jest dozwolone, a jakie nie. Nie znaczy to, że: „Dobrze, petting jest w porządku, ale stosunek seksualny nie”. To oznacza, że trzeba wiedzieć, jakie sytuacje mogą skłonić cię do zachowania seksualnego, i należy ich unikać. Jeśli, na przykład, przebywanie w ciemnym pokoju zwykle prowadziło do stosunku seksualnego i jeśli będąc tam znów masz na to ochotę, prawdopodobnie powinieneś unikać ciemnych pokojów.

Podobnie, musisz wiedzieć i *wierzyć*, że nieczyste zachowanie jest czymś złym. A następnie należy postępować zgodnie z tym przekonaniem. Kiedy ktoś próbuje „pójść nieco dalej”, musisz to przerwać. Natychmiast. W takiej sytuacji łatwo jest pomyśleć: „On to robi po prostu dlatego, że mnie kocha”. Może on cię kocha, ale to nie jest zachowanie podyktowane miłością. To wykorzystywanie. Musisz podjąć decyzję: „Dotknij mnie w to miejsce, a idę do domu”. I trzymaj się tego. Jeśli on albo ona nie posłucha, trzeba powiedzieć: „Dotknij mnie tam jeszcze raz, a idę do domu i więcej się nie zobaczymy”. To samo dotyczy kogoś, kto wywiera na ciebie presję albo próbuje cię uwieść. Nie ma powodu, żeby być z takim człowiekiem.

2. *Rozsądnie traktuj randki.* Chodzenie na randki to prawdopodobnie najbardziej przeceniane zajęcie w historii wszechświata. W filmach samotni ludzie ciągle chodzą na randki, a nam się wydaje, że coś jest nie w porządku, jeśli również i my nie chodzimy na nie tak samo często. *Nieeeeeeee!* Po co chodzić na randki, jeśli w pobliżu nie ma nikogo, z kim chcielibyście pójść na randkę? Po co chodzić na randki, jeśli ta osoba nie będzie szanować twojej seksualności i wyznaczonych przez siebie granic? Nie musisz chodzić na randki dla samego „randkowania”. W końcu, przecież w życiu najważniejsza jest przyjaźń, zarówno z mężczyznami jak i z kobietami. A z przyjaciółmi będziesz bawić się o wiele lepiej niż będąc na randce z kimś, kto ci się nie podoba albo kto cię nie szanuje. Zachowaj randki dla ludzi szczególnych, których szanujesz i którzy szanują ciebie.

3. *Upewnij się, że w twoim życiu jest dużo prawdziwej miłości.* Podtrzymywanie silnych, pełnych miłości więzi z rodziną i przyjaciółmi to bez wątpienia jeden z najlepszych sposobów trwania w czystości. Jak mogliśmy dostrzec, pragnienie miłości jest obecnie częstym źródłem seksualnych zachowań wielu ludzi. Jeśli twój „kanister” jest pełny, nie dosięgnie cię pokusa szukania sztucznej miłości w kontaktach seksualnych.

4. *Ucz się czystości.* Wiem, że po przeczytaniu tej książki wydaje ci się, że wiesz już wszystko na ten temat. Ale wiesz co? To nie wszystko. Ciągłe czytaj. Przeczytaj inne książki o tej tematyce. Jestem pewna, że Pomogą ci. Im więcej będziesz wiedzieć, tym większa będzie twoja siła.

5. *Bądź blisko Boga*. Czystość to coś trudnego w dzisiejszych czasach. Jeśli próbujesz żyć w czystości bez Boga, gwarantuję ci, że na pewno ci się nie uda. Jego łaska dostarcza „paliwa”, którego potrzebujesz, żeby oprzeć się pokusom, jakie codziennie spotykasz na swojej drodze. Codziennie módl się o czystość. Módl się o zrozumienie jej. Módl się o siłę, by żyć zgodnie z nią.

## 5. OKAZJE DO GRZECHU

### „Co to jest »okazja do grzechu«?”

„Okazja do grzechu” to zachowanie albo sytuacja, która sama w sobie niekoniecznie jest grzechem, ale która mogłaby skusić cię do grzechu. Na przykład nie jest grzechem wejście do ciemnego pokoju (gdyby tak było, fotografowie mieliby niezły problem). Ale jeśli jesteś z kimś, kto pociąga cię seksualnie i jeśli dosięga cię pokusa do czynności seksualnych, gdy wchodzisz z tą osobą do ciemnego pokoju, to wówczas okazją dla grzechu jest dla ciebie wejście do ciemnego pokoju.

Jeśli jest jakaś sytuacja, o której *wiesz*, że jest dla ciebie okazją do grzechu, wiesz, że w przeszłości zgrzeszyłeś w takich okolicznościach, i wiesz, że jeśli zaistnieją podobne, prawdopodobnie ulegniesz pokusie i znów zgrzeszysz, wtedy grzechem może być już samo doprowadzenie do takiej sytuacji. To niemądre. Flirtujesz z niebezpieczeństwem.

## 6. SEKS I ALKOHOL

### „W jaki sposób seks i alkohol wiążą się ze sobą?”

W krainie zagrożeń dla czystości alkohol jest królem. Alkohol wyłącza twój umysł albo przynajmniej tę jego część, która odpowiada za dobre, pełne miłości decyzje. Pozostawia jedynie popędy, które znają tylko pizzę-miłość: „chcę tego i chcę teraz”. Nasze popędy często chcą seksu, zwłaszcza wtedy, kiedy jesteśmy z kimś, kto pociąga nas seksualnie.

Jak wyjaśniałam w poprzednim rozdziale, trudno mi nawet wyliczyć wszystkich młodych mężczyzn i wszystkie młode kobiety, z którymi rozmawiałam i z którymi płakałam. Oni zrozumieli czystość i opowiedzieli się za nią. Oni chcieli żyć w czystości. Czekali z seksem na małżeństwo. Ale upili się i zrobili błąd, a teraz są zrozpaczeni. Niektóre dziewczyny są w ciąży. Niektórzy z nich zarazili się chorobami wenerycznymi. Wszyscy są głęboko rozczarowani.

Nie myśl: „mam w sobie wystarczającą siłę”. Nikt nie ma. To nie działa w taki sposób.

Alkohol zabiera tę siłę. I nie musisz się upić, żeby stracić kontrolę. Nawet jeden czy dwa drinki mogą osłabić twój opór.

Posłuchaj mojej rady — nie pij na randkach. To zbyt niebezpieczne.

## 7. WSPÓLNE SYPIANIE

### „Co myślisz o wspólnym sypianiu (bez seksu)?”

Zły pomysł.

Pomysł o „spaniu”. Leżycie razem w łóżku. Jesteście w maksymalnej bliskości fizycznej przez dłuższy okres czasu. Jesteście w łóżku, które w umysłach wielu ludzi z oczywistych względów kojarzy się z seksem. Zwykle nosicie lekką odzież.

Taka sytuacja sama w sobie może być podniecająca. Połącz to z faktem, że twoja świadomość przyływa i odpływa i że nie zawsze kontrolujesz swoje ruchy — i już masz receptę na pewny kłopot.

Czy szczerze wierzysz, że możesz być w takiej sytuacji, z osobą, która pociąga cię seksualnie, przez dowolny okres czasu — i nie wpaść w jakieś kłopoty? Naprawdę w to wątpię. Być może pierwsza noc będzie w porządku. Być może nie będzie. Ale w końcu po niewielu nocach będziecie mieć problem. Mogę to niemal zagwarantować. Jeśli kiedykolwiek w życiu widziałam „okazję do grzechu”, to to jest właśnie jedna z nich.

*Zdecydowanie* zachęcam cię do tego, żebyście nie spali razem, dopóki nie jesteście małżeństwem. Budzenie się o poranku ze współmałżonkiem u boku to coś szczególnego. Niech twój mąż czy twoja żona nie będzie po prostu kolejną osobą, z którą byłeś/byłaś w łóżku.

## 8. JAK SOBIE RADZIĆ Z POŻĄDANIEM

### 1. „Czy to coś złego, że mężczyzna odczuwa pociąg seksualny wobec kobiety?”

Nie, nie, nie. Jak powiedziałam już wcześniej, pociąg fizyczny to coś dobrego. Tak właśnie jesteście stworzeni. Czasem pociąg fizyczny to część bogatszego, całościowego pociągu do jakiejś osoby. Czasem ten pociąg jest odosobniony — jak w przypadku pięknej aktorki czy zdjęcia atrakcyjnej osoby. W każdym razie, pociąg seksualny to nie jest rzecz, o której możesz świadomie decydować. Czasem przychodzi sam z siebie.

Ale możesz kontrolować to, jak on na ciebie wpływa. Nie pozwól, by wziął górę nad twoim myśleniem czy twoimi opiniami. Nie nawiązuj fizycznych kontaktów tylko po to, żeby zaspokoić pociąg fizyczny. Poznaj tę osobę, a potem zobaczysz, co stanie się z pociągiem do niej.

### 2. „Czy to coś złego chcieć uprawiać seks przed ślubem?”

Zdefiniuj pojęcie „chcieć”. Jeśli masz na myśli „fizyczne pragnienie, żeby uprawiać seks”, albo „chęć oddania się komuś, kogo się kocha”, to wtedy jest to zupełnie normalne. Bóg postawił przed nami takie pragnienia, żebyśmy mogli nauczyć się stawać się osobami pełnymi miłości. Kiedy mówisz: „Naprawdę mam ochotę kochać się z tobą, ale nie zrobię tego, ponieważ to nie jest dla ciebie najlepsza rzecz”, wtedy jesteś osobą pełną miłości i wzrastasz w czystości. To coś dobrego.

Jeśli poprzez „chcieć” rozumiesz „podjęcie decyzji, że powinno się uprawiać seks, chociaż nie jest się małżeństwem, i wywierać presję na swoim chłopaku czy swojej dziewczynie, żeby to zrobić”, wtedy — tak, to coś złego. Nie możesz decydować o tym, czego będzie pragnęło twoje ciało, ale możesz zdecydować, jaka będzie twoja odpowiedź. A decyzja, żeby wystawić kogoś na ryzyko, zaspokajając to pragnienie, to coś złego.

### 3. „Jeśli ktoś naprawdę ma ochotę na seks, co może zrobić, żeby stłumić to pragnienie?”

„Co powinniśmy robić wtedy, gdy pokusa jest naprawdę wielka?”

„Jak mogę zapanować nad pożądaniem? Problem polega na tym, że tak naprawdę, to nie chcę nad nim panować. Co mam zrobić?”

Lubię takie pytania. One wszystkie są naprawdę *rzeczywiste*.

Potrzeba seksu czasem może być bardzo, bardzo silna — często, gdy najmniej się tego spodziewasz. Nie byłoby to z mojej strony czymś miłym, gdybym prosiła cię o życie w czystości, a następnie nie pomogła ci walczyć z pokusą.

Energia seksualna jest tym, czym jest — po prostu energią. Czasem mamy jej bardzo mało, a innym razem mamy jej *całe mnóstwo*. Piękno *ludzkiej* seksualności leży jednak w tym, że jako jedyne istoty stworzone przez Boga potrafimy „sublimować” tę energię. Innymi słowy, możemy wziąć tę energię i wykorzystać ją do innych, nieseksualnych zajęć, takich jak uprawianie sportu, sprzątanie czy odrabianie zadań domowych. Właśnie dlatego każde liceum, od początków dziejów, prowadzi zajęcia sportowe. Te zajęcia nie zostały wymyślone z tego powodu, że ktoś wynalazł gablotę na trofea i chciał ją wypełnić. One są po to, żeby młodzi ludzie mogli pozbyć się całej seksualnej energii, jaka się w nich tworzy.

Jeśli jesteś sam/sama i czujesz pokusę seksualną, są trzy rzeczy, które musisz zrobić. Po pierwsze, trzeba sobie powiedzieć: „Cóż, jestem istotą ludzką obdarzoną płcią i odczuwam pokusę. Jestem kimś normalnym”. Następnie szybko zmów modlitwę, prosząc o czystość. A potem zajmij się czymś. Zadzwoń do przyjaciela. Weź rower i jedź na przejażdżkę. Upiecz ciasteczka. Zajmij czymś swój umysł i użyj tej energii w sposób pozytywny.

Jeśli jesteś z drugą osobą, zachowanie powinno być nieco inne. Po pierwsze, nie zaprzataj sobie głowy mówieniem do siebie. Od razu zmów modlitwę o czystość. Następnie, jeśli w jakiś sposób zachowujecie się namiętnie, natychmiast *przestań* — bo to ci nie pomoże. Albo od razu wyjdźcie w miejsce publiczne, albo całkiem zakończ randkę. Czasem lepiej jest spędzić wspólnie kilka minut w miejscu publicznym przed pójściem do domu — tak żeby druga osoba nie została nagle sama i zaskoczona. Niezależnie od tego co zrobisz, nie wracaj z powrotem do tej intymnej sytuacji, która może wpędzić cię w kłopoty.

Kluczem do wszystkiego jest energia — a nie stłumienie. Nie próbuj objąć całej tej energii i zdławić jej. Chodzi o to, żebyś uwolnił tę energię w sposób nieseksualny. Jeśli będziesz oddawać się jakiemuś intensywnemu, nieseksualnemu zajęciu, pochłaniającemu dużo energii, wówczas o wiele łatwiej będzie przezwyciężyć pokusę.

#### **4. „Czasem czuję pokusę na sam widok mojej dziewczyny, i nawet nie szczególnego wtedy nie robimy. Czy to normalne?”**

To absolutnie normalne. Czasem, zwłaszcza gdy kogoś kochasz, „wielka pokusa” może pojawić się, gdy tylko się *zobaczycie*, u progu drzwi. Znałam narzeczonych, którzy spędzili całe swoje narzeczeństwo w pizzerii. To w porządku. Ważna rzecz, znów to powtórzę, to „znać samego siebie”. Jeśli odczuwasz pokusę, nie podsycaj jej. Róbcie razem inne rzeczy, ale nie wplątujcie się w sytuacje, w którym będziecie odczuwać *jeszcze większą* pokusę.

#### **5. „Jeśli przyjaźnię się z dziewczyną i zaczynam czuć do niej pociąg seksualny, to czy powinienem o tym z nią porozmawiać, czy po prostu wymusić to na niej?”**

Nie wymyśliłam tego. To prawdziwe pytanie, jakie zadano mi w czasie spotkań opartych na zasadzie pytanie-odpowiedź.

Mam nadzieję, że odpowiedź jest oczywista. Nie powinieneś nigdy, *przenigdy* wymuszać *czegokolwiek* na *kimkolwiek*. To napaść. To nielegalne, a również niemoralne, grzeszne i bardzo nieczyste.

A teraz, skoro mamy już to z głowy, zastanówmy się, co powinieneś zrobić. Przede wszystkim, jakie są dokładnie twoje odczucia? Czy te seksualne odczucia są częścią głębszego zainteresowania tą dziewczyną jako człowiekiem i chęcią stworzenia romantycznej więzi z nią oraz zbadania możliwości wspólnego spędzenia reszty waszego życia? Jeśli tak, to powinieneś z nią porozmawiać i dowiedzieć się, czy ona podziela twoje uczucia. Jeśli tak jest w istocie, to niewykluczone, że możecie zacząć zmieniać wasze kontakty — z „przyjaźni” w „chodzenie na randki”. Jeśli ona nie podziela twoich uczuć, przynajmniej będziesz wiedział,



na czym stoisz, i będziesz mógł wrócić do swojego życia i umawiać się na randki z innymi ludźmi.

A może te uczucia są po prostu „seksualne” — normalny męski pociąg do kobiecego ciała, ale bez jakiegokolwiek zainteresowania nią jako potencjalną partnerką na randkach czy przyszłą żoną? Jeśli sytuacja wygląda w taki sposób, wtedy najlepiej nic nie rób. Nie musisz jej o tym mówić, chyba że te uczucia staną się dla ciebie problemem. W przeciwnym razie, dalek bądź jej przyjacielem, ale niech to będzie przyjaźń platoniczna. Nie spotykaj się z nią w okolicznościach mogących obudzić pokusę seksualną i nie fantazjuj na jej temat. Po prostu spróbuj docenić ją jako osobę i bądź jej najlepszym możliwym przyjacielem.

## 6. „A co, jeśli nie jestem w stanie powiedzieć »nie«?”

To może zdarzyć się naprawdę. Wyobraź sobie, że ktoś bardzo ci się podoba. Wyobraź sobie, że chcesz, bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, żeby ta osoba była twoim chłopakiem czy twoją dziewczyną. A potem wyobraź sobie, że jesteś na randce z tą osobą. Gdyby ta osoba wywierała na tobie presję, domagając się seksu, czy potrafiłbyś/ potrafiłabyś powiedzieć „nie” i wytrwać w tym postanowieniu, wiedząc, że to może oznaczać utratę jedynej szansy na tego typu związek z tą osobą? Czy byłoby w tobie tyle siły, żeby spojrzeć tej osobie prosto w oczy, powiedzieć „nie” i patrzeć, jak on czy ona odchodzi z twojego życia? Pomyśl o tym i szczerze odpowiedz na pytanie.

Jeśli odpowiesz sobie, że nie będziesz wystarczająco silny/silna, żeby powiedzieć „nie” tej osobie, to udało ci się czegoś nauczyć. Nie jesteś wystarczająco dorosły/dorosła czy wystarczająco dojrzały/dojrzała, żeby chodzić na randki. Nie ma nic złego w byciu człowiekiem młodym i niedojrzałym. To są właśnie cechy młodości. Ale nie narzekaj jednocześnie: „Moi rodzice nie pozwalają mi chodzić na randki, bo mówią, że nie jestem wystarczająco dorosły”.

Potrzeba *wielkiej* dojrzałości i samokontroli, żeby być w stanie zaryzykować istnieniem związku, mówiąc „nie”. Jeśli nie dysponujesz taką dojrzałością i samokontrolą, to znaczy, że za wcześnie dla ciebie na chodzenie na randki. Możesz mieć nawet 30 lat. Nie jesteś gotowy/gotowa.

## 7. „A jeśli myślę, że naprawdę go kocham, i jestem tak bardzo podniecona i »nakręcona«, i nie chcę przestać?”

Jest kilka wątpliwości w tym scenariuszu. Przede wszystkim, ty *myślisz*, że go kochasz? Seks wyraża: „Jestem tak bardzo pewna, że cię kocham, iż oddaję ci się na zawsze w sakramencie małżeństwa”. Nie ma tam nic o: „*Myślę*, że cię kocham”.

Po drugie, jesteś już podniecona i „nakręcona”. Dlaczego to zrobiłaś? To oczywiste, że nie chcesz przestać, skoro *już* jesteś podniecona i „nakręcona”. Cała rzecz polega na tym, żeby przerwać, zanim dojdiesz do takiego miejsca.

Jeśli jednak dojdiesz do takiego punktu, że poczujesz *pokusę*, żeby pójść dalej, powinnaś pomodlić się, zebrać w sobie resztkę sił, jakimi dysponujesz, i *przestać*. *Natychmiast*. Wyjdź w miejsce publiczne. Idź do domu. Uciekaj, i to szybko. Nie zostawaj tam, ponieważ im dłużej tam będziesz, tym trudniej będzie ci oprzeć się pokusie.

## 9. MÓWIENIE „NIE”

### 1. „Czy istnieje jakiś specjalny sposób, żeby uniknąć seksu, ale pozostać w związku, jeśli jedna osoba wywiera presję na drugą, właśnie domagając się seksu?”

To zależy od osoby, która wywiera presję. Jeśli on czy ona skłoni się ku temu, żeby przestać wywierać presję, żyć w czystości i szacunku dla ciebie, to wtedy nie powinno być z tym żadnego problemu.

Jeśli zaś ktoś, kto wywiera presję, nie akceptuje słowa „nie”, wówczas masz do czynienia z osobą, która cię nie szanuje. Me trzymaj się kogoś, kto wywiera na ciebie seksualną presję. Ten człowiek *nie* kocha cię i *nie* szuka tego, co dla ciebie najlepsze. Może on (czy ona) jest po prostu zbyt niedojrzały, by móc kochać. Ale, niezależnie od tego, nie ma powodu, żeby być z kimś, kto cię nie kocha — zwłaszcza wtedy, gdy ta osoba domaga się od ciebie seksu. Przeciwdziałanie się tej presji będzie się stawać coraz trudniejsze. Jeśli sądzisz, że trudno jest rozstać się teraz, to zapewniam cię, że będzie to o wiele trudniejsze po tym, jak poddasz się tej presji.

## **2. „Słuchając tych słów, uświadomiłem sobie, że ja i moja dziewczyna musimy przestać uprawiać seks. Chcę jej to powiedzieć, ale boję się, że ją stracę. Jak mogę jej to wyjaśnić?”**

Z wielką, wielką miłością. Wyjaśnij jej, że zrozumiałeś kilka rzeczy na temat seksu, jakich wcześniej sobie nie uświadamiałeś. Powiedz jej, że jest dla ciebie jasne, iż seks to zagrożenie dla niej, dla ciebie i dla waszego związku i że nie chcesz już tego robić. Powiedz jej, że robisz to, *ponieważ* troszczysz się o nią, i *ponieważ* wasz związek jest dla ciebie ważny, że nie chcesz narazić go na szwank. Powiedz jej, że to dla ciebie bardzo ważne. Bądź zdecydowany, ale pełen miłości.

Jestem świadoma, że musi przerażać myśl o tym, by powiedzieć komuś, że musicie przestać uprawiać seks. To bardzo dokładny, ale przerażający test. Przeprowadzając go, dowiesz się, co *naprawdę* czuje druga osoba względem ciebie. Dowiesz się, czy kocha ciebie — czy po prostu seks.

Jeśli ona posłucha, jeśli zrozumie i zgodzi się zaakceptować twoje pragnienie, wtedy będziesz wiedział, że interesujesz ją właśnie *ty*. Jeśli natomiast nie uszanuje twojego życzenia, jeśli będzie grozić odejściem, gdybyś nie chciał powrócić do seksu, wówczas jasne będzie, co jest jej priorytetem. To bolesne, dowiedzieć się czegoś takiego, bez wątpienia, ale lepiej dowiedzieć się teraz, niż czekać, aż będzie za późno.

Oczywiście, przekonanie jej do twoich poglądów to dopiero pierwszy krok. Następny, o wiele trudniejszy, to wytrwanie w tym postanowieniu. W poprzednim rozdziale znajdziesz wskazówki, jak tego dokonać.

## **3. „Jak powiedzieć chłopakowi o tym, na co zgodzę się w seksie, a na co nie?”**

Jeśli nie jesteś jego żoną, „nie” dotyczy wszystkiego, co musi wiedzieć o seksie z tobą. Jak masz mu o tym powiedzieć? Po pierwsze, jestem pewna, że już powiedziałaś mu wiele o tym, czego nie zrobisz, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zanim nawet zapytał cię o to. Sposób, w jaki się ubierasz, w jaki się prezentujesz, w jaki rozmawiasz — to wszystko wiele mówi o tobie. Mężczyźni potrafią zrozumieć ten język. Jeśli wysyłasz wyraźny, spójny przekaz, że szanujesz siebie, że szanujesz dar seksualności i że nie uważasz seksu za zabawę, wówczas nie bądź zdziwiona, że mężczyźni, którzy szukają seksu, nie zapraszają cię na randki. Traktuj to jako komplement.

Po drugie, uważnie wybieraj partnerów na randki. Nie musisz umawiać się z każdym, kto cię o to prosi. Jeśli za mężczyzną kroczy opinia, że jest „rozrywkowy” albo prowadzi bogate życie seksualne, albo jeśli wiesz, że wywierał presję na inne kobiety, dlaczego, *u lich* miałybyś chcieć się z nim umówić? W najlepszym razie to byłaby strata czasu, w najgorszym — niebezpieczna sytuacja. Trzymaj się tych mężczyzn, o których wiesz, że to dobrzy ludzie.

Kiedy już będziesz na randce, możesz nadal wysyłać czytelne znaki. Ubieraj się atrakcyjnie, ale skromnie. Nie opowiadaj sprośny dowcipów i nie reaguj, jeśli on to zrobi. Nie musisz stawiać na to szczególnego nacisku, ale jeśli kwestia seksualności pojawi się w rozmowie (w dzisiejszych czasach niemal na pewno pojawi się podczas jednej z pierwszych randek), podziel się z nim swoimi przekonaniem. Do czasu, kiedy poczujesz, że znasz go na tyle dobrze, by go pocałować, powinien znać cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, jaka jest twoja opinia na temat czystości.

Jeśli on *nadal* chce czegoś spróbować, przeczytaj odpowiedź na następne pytanie.

#### 4. „Jak można powiedzieć »nie«, by nie zabrzmieć głupio albo nie zniszczyć swojego związku?”

„Jak najlepiej powiedzieć chłopakowi »nie«?”

„W jaki inny, neutralny, sposób, mogę powiedzieć, siedząc z chłopakiem na tylnym siedzeniu samochodu: »Proszę, zachowajmy czystość«?”

Wymieniłam trzy różne wersje tego pytania, żeby zilustrować fakt, że pada ono *bardzo często* („Proszę, zachowajmy czystość” to moje ulubione). Jest dla mnie oczywiste, że wielu ludzi walczy z tym problemem.

Może być rzeczą trudną powiedzieć „nie”. To ważne, ale trudne. Dlatego tak ważne jest, żeby przede wszystkim nie dojść do takiego punktu, w którym będziecie musieli powiedzieć „nie”. Można to osiągnąć, jak wyjaśniłam przy poprzednim pytaniu, uważnie wybierając osoby, z którymi chodzicie na randki, wysyłając innym czytelne komunikaty i jasno wyrażając swoje poglądy.

Przede wszystkim, nikomu nie jesteś niczego winien/winna, za wyjątkiem słowa „nie”, wypowiedzianego jasno i wyraźnie. To przecież *twoje* ciało. Osoba, z którą jesteś na randce, nie ma do niego *żadnych* praw — nieważne, jak długo byliście razem. Ktoś może próbować wywierać na ciebie presję siłą swoich argumentów. Zawsze wiedziałam, że muszę napisać wypracowanie na 30 słów pod tytułem: *Dlaczego moje dziewictwo jest dla mnie ważne*.

*Napisała Mary Beth*. Osoba na randce czasem myśli, że jeśli pokona cię na argumenty, to „zwycięży”. To nieprawda. Nie daj się wciągnąć w tego typu dyskusję.

Jeśli chcesz powiedzieć coś więcej na temat piękna i znaczenia czystości, to w porządku. Naprzód. Ale nie, powtórzę, *nie próbuj* robić tego, siedząc na „tylnym siedzeniu” (dokąd, przede wszystkim, prawdopodobnie nie powinnaś była w ogóle pójść), czy w jakiegokolwiek innej sytuacji mogącej budzić pokusę. Idź do domu i zadzwoń do niego. I *wtedy* spróbuj wszystko wyjaśnić.

## 10. GWAŁT NA RANDCE

### „Co należy zrobić w przypadku próby gwałtu na randce (zanim do tego dojdzie)?”

Gwałt na randce to straszne, obrzydliwe przestępstwo. Jak każda inna forma gwałtu, może pozostawić emocjonalne blizny, które goją się bardzo, bardzo długo.

Jeśli podjęłaś kroki wymienione wcześniej, jesteś na dobrej drodze, żeby uniknąć gwałtu na randce. Wysyłaj spójny przekaz, że nie jesteś osobą „dostępną” seksualnie i unikaj umawiania się z mężczyznami, o których wiesz, że wywierali presję na inne kobiety.

Uważaj, z kim się umawiasz. Poznawanie mężczyzn w barze czy na ulicy może wydawać się ekscytujące, ale w istocie jest *bardzo* niebezpieczne. Nigdy nie umawiaj się z mężczyzną, o którym nie wiesz nic ani ty, ani też nikt inny. Jeśli ktoś chce się z tobą umówić, zawsze wypytaj o niego wśród znajomych, którym ufasz i którzy dobrze go znają. Jeśli nie ma nikogo takiego, odmów.

Na kilka pierwszych randek umawiaj się w miejscach publicznych. Nie zapraszaj go do swojego domu. Jeśli mieszkasz sama albo z koleżankami, nie mów mu, gdzie mieszkasz. Spotkaj się z nim w restauracji i przyjedź swoim samochodem. Jeśli sprawi, że w jakikolwiek sposób poczujesz się nieswojo — albo przestraszona — natychmiast wyjdź. Nie musisz z nim zostawać. Jeśli potrzebujesz jakąkolwiek wymówkę, powiedz, że nie czujesz się dobrze (w takiej sytuacji to prawdopodobnie prawdziwe stwierdzenie). A później wyjdź. Wiem, że to wszystko może brzmieć paranoicznie, ale na świecie jest wystarczająco wielu szaleńców, których kobiety powinny się strzec. Nie bądź nazbyt naiwna czy łatwowierna. To może okazać się ryzykowne.

## 11. ROZSTANIE

**„Jestem w związku, w którym uprawialiśmy ze sobą seks — nie mogę się od niego uwolnić. Pomocy!”**

Każde zerwanie jest trudne, ale rozstanie w związku „seksualnym” jest nieskończenie trudniejsze. Wcześniej już była i później będzie jeszcze mowa o rozstaniu, ale teraz jeszcze raz przypomnę kilka najważniejszych rzeczy.

Po pierwsze, musisz podjąć stanowczą decyzję i wytrwać przy niej. Jeśli masz pewność, że chcesz odejść, zaufaj tej pewności. Musisz mieć przekonanie do tej decyzji, ponieważ w jakimś momencie w przyszłości, w chwili słabości i samotności, prawdopodobnie przyjdzie na ciebie pokusa, żeby wrócić do poczucia bezpieczeństwa, jakie on ci dawał. Kiedy to się zdarzy, pamiętaj o pewności, jaką masz w tej chwili, i nie wracaj do niego.

Po drugie, zerwij z nim w sposób zdecydowany. Nie mów: „Może powinniśmy odpocząć od siebie przez jakiś czas” albo „Spotykajmy się z innymi ludźmi”. Masz pewność, że chcesz to zakończyć, to zrób to szybko i uczciwie. To nie w porządku wobec niego przeciągać całą sprawę.

Nie przechodź od razu do zabawy w: „Zostańmy przyjaciółmi”. Wiem, że prawdopodobnie od wielu ludzi słyszałaś, że można się przyjaźnić ze swoimi byłymi chłopakami. Sama miałam kilku chłopaków, którzy są wspańiałymi, cennymi przyjaciółmi. Ale nie byliśmy dobrymi przyjaciółmi natychmiast po rozstaniu. Co ważniejsze, nigdy nie uprawialiśmy seksu, a to czyni wielką różnicę. Jestem nadzwyczaj pesymistycznie nastawiona wobec możliwości zaprzyjaźnienia się z chłopakiem, z którym uprawiałaś seks, zwłaszcza, jeśli to był twój „pierwszy”.

Od tej pory musisz być daleko od niego — zupełnie i całkowicie. Żadnych rozmów telefonicznych, listów, niczego. Jeśli potrzebujesz poczucia bezpieczeństwa oraz intymności, jakie on ci zapewniał, wtedy musisz określić, jak bardzo tego potrzebujesz, i znaleźć inne sposoby, żeby zaspokoić tę potrzebę. Nie robiąc tego, pozostajesz *przywiązana* do niego, a to nie jest dobre. Później być może zostaniecie przyjaciółmi. Ale nie teraz.

Nie ma prostego sposobu, żeby to zrobić. Czasem jest to bolesne. Ale jak podkreślałam w poprzednim rozdziale, ból może być dobry i zły. Tkwienie w niezdrowym związku to ból zły — sytuacja nigdy się nie poprawi. Rozstanie — to ból dobry. Pomoże ci określić, jakie „potrzeby” trzymały cię przy nim i sprawi, że będziesz mogła zaspokoić te potrzeby bez jego pomocy.

Bądź więc dzielna i naprzód!

## 12. STUDIA

**„W college'u jest o wiele większa presja na to, żeby uprawiać seks. Myślę, że to niemożliwe znaleźć chłopaka, który nie zerwie z tobą, jeśli nie będziesz chciała uprawiać**

## **z nim seksu. Wydaje się, że wszystkie pary w college'u uprawiają seks”.**

W college'u czujecie wielką presję, żeby uprawiać seks. Jesteście panami samych siebie. Po raz pierwszy postrzegacie siebie jako „dorosłych”. Chcecie robić to co dorośli, a nie po prostu mieć „chłopaków” czy „dziewczyny”. Dorośli mają „romanse”, prawda? Przynajmniej tak to wygląda w telewizji.

Co gorsza, wszyscy macie współmieszkańców, a większość z nich opracowała rozbudowany system niedopuszczania pozostałych mieszkańców do pokoju, kiedy oni uprawiają tam seks: skarpetki na klamce, karteczka „zadzwoń do cioci Marty” na drzwiach, czy też jakikolwiek inny sygnał, który można wykorzystać, żeby zapewnić sobie prywatność. Macie ośrodki zdrowia, które rozdają środki antykoncepcyjne, jak gdyby to były cukierki. Bractwa studenckie ciągle organizują imprezy pod hasłem „kobiety piją za darmo”.

Wszystko to oznacza, że musicie bardzo uważać, kiedy idziecie do college'u. Nie poddawajcie się mentalności, jaka tam dominuje.

Ale nie wszystko jest stracone. Me *wszystkie* związki damsko-męskie w college'u muszą się opierać na seksie. Nie było go w żadnym z moich, a miałam ich kilka. Większość z moich przyjaciół również powstrzymywało się od seksu w swoich związkach. Gdy przemawiam na uczelniach w całym kraju, stale spotykam cudownych, robiących wrażenie studentów, którzy rozumieją, czym jest czystość, i żyją zgodnie z nią. Niektóre kampusy tworzą nawet kluby wspierania czystości. Sama widziałam kilka takich kampusów i pozostałam pod wielkim wrażeniem.

Będzie wam łatwiej, jeśli pójdziecie na taki uniwersytet, gdzie wasze szanse będą większe. W *prawdziwie* katolickim czy chrześcijańskim kampusie na pewno znajdzie się o wiele więcej studentów, którzy rozumieją czystość i dążą do niej. Oczywiście *nie* wszyscy będą tacy, ale wasze szanse będą większe.

Dwa pierwsze lata college'u spędziłam na wielkim uniwersytecie stanowym — Colorado State University. Na tamtym kampusie byli mężczyźni, którzy z szacunkiem traktowali seks — nie byli ich *tysiące*, ale spotkałam kilkunastu, i to byli naprawdę świetni chłopcy.

Jednakże czułam się tam bardzo samotna w mojej wierze. Po dwóch latach przenieśliam się do mniejszej, katolickiej szkoły — St. Ignatius Institute na University of San Francisco. Po przeniesieniu, stałam się *o wiele* szczęśliwsza — nie tylko w sferze „randkowej”, ale pod każdym innym względem. Jeśli wybieracie szkołę, szukajcie wśród mniejszych, katolickich szkół. O wiele łatwiej jest się uczyć, i chodzić na randki, kiedy otaczają was ludzie, którzy dzielą waszą wiarę.

Krótko mówiąc, nie poddawajcie się. W kampusach można spotkać porządnych facetów. A nawet gdyby ich nie było, to nie ma powodu, żeby rzucić ręcznik na ring i przestać żyć w czystości. Jesteście więcej warte.

### **13. AKTYWNI SEKSUALNIE PRZYJACIELE**

#### **„Mam przyjaciółkę, która wyznała, że postanowiła uprawiać seks ze swoim chłopakiem. Jak mam ją od tego odwieść?”**

Kolejne pytanie, które często słyszę, i w dodatku trudne.

Pierwsze i najważniejsze, módl się za nią. Módl się, żeby była otwarta na przesłanie czystości. Módl się za to, żeby szanowała dar i godność swej seksualności. Módl się o to, żebyś umiała powiedzieć jej właściwe słowa.

Następnie porozmawiaj z nią. Postaraj się dowiedzieć tak dużo, jak możesz, na temat czystości, ale nie zwlekaj za dużo, skoro ona zamierza „to” zrobić (jeśli przeczytałaś tę książkę do tego miejsca, to wystarczy na dobry początek).



Zacznij od zadania jej kilku pytań. Dlaczego ona to robi? Co chce uzyskać? Gdy ona będzie odpowiadać, słuchaj uważnie.

Następnie spróbuj jej objaśnić, czym jest czystość. Każdy z nas jest inny, dlatego będziesz musiała zdecydować, który aspekt czystości podkreślić wobec niej w szczególny sposób. Czy ona wierzy w Boga? Powiedz jej o pięknie Jego stworzenia. Czy strach przed AIDS albo chorobami wenerycznymi będzie wystarczająco silny, by skłonić ją do zastanowienia? Może ona szuka miłości, a ty będziesz mogła pomóc jej zrozumieć, że nie znajdzie jej w ten sposób. Gdy będziesz z nią rozmawiać, pamiętaj, żeby być pełną miłości i zaangażowania. Pamiętaj, że to dotyczy jej i że chcesz dla niej tego co najlepsze. Upewnij się, że ona to dostrzega. Podaruj jej tę czy inną książkę albo film. Jeśli w twojej okolicy prowadzone są pogadanki na temat czystości, zabierz ją na jedną z nich. Nie wywieraj na nią nacisku, ale pokaż, że kochasz ją bardzo i że martwisz się o nią.

Jeśli zdecyduje się jednak na seks, nie zrywaj przyjaźni z nią. Nie musisz udawać, że to pochwalasz, i w istocie nie powinnaś tego robić. Ale pozostań w jej życiu. Na jej drodze może pojawić się ból, i będzie potrzebować przyjaźni. Bądź wtedy z nią, i módl się za nią.

## 14. CZEKANIE NA TEGO WŁAŚCIWEGO

**„Czy mężczyźni często wyrażają ci swoje współczucie, ponieważ postanowiłaś żyć w czystości?”**

**„Teraz, gdy jesteś już dorosła, czy mężczyźni, z którymi jesteś związana, uważają, że jesteś dziwna, ponieważ żyjesz w czystości?”**

Jak każdy inny człowiek, który żyje w czystości, spotykam bardzo wielu mężczyzn, którzy nie postrzegają rzeczy tak jak ja. Na szczęście mam bardzo dobry system „przesiewowej selekcji” kandydatów na randkę. Zwykle wygląda to tak: On: „Czym się zajmujesz?”

Ja: „Mówię singlom, żeby nie uprawiali seksu dopóty, dopóki nie wezmą ślubu”.

Mężczyzna, który nie zwija się ze śmiechu po moich słowach, to mężczyzna, z którym chciałabym się umówić. Prawdopodobnie będzie mnie szanować. Oczywiście faceci, którzy szukają seksu, są zbyt sprytni, żeby próbować się ze mną umawiać. To byłaby zupełna strata ich czasu.

Tak więc dzięki temu zwykle spotykam się z mężczyznami, którzy szanują to, co robię. Na świecie jest pełno takich mężczyzn. Być może nie chodzę na randki tak często jak typowy bohater serialu telewizyjnego, ale jakość moich spotkań jest zawsze wysoka.

Jak mówi stare powiedzenie: „Jeśli chcesz tylko tego, co najlepsze, przekonasz się, że często to dostaniesz”.

Nie zamierzam „ustąpić” tylko dlatego, żeby się z kimś umówić. Wy też nie powinniście.

## ROZDZIAŁ 9 Mężczyźni i kobiety

### 1. EMOCJE

#### 1. „Dlaczego mężczyźni nie są tak uczuciowi jak kobiety?”

To dość powszechne założenie, że mężczyźni nie są uczuciowi, że ich uczucia nie są tak głębokie czy tak intensywne jak u kobiet. Ja uważam, że to założenie jest błędne.

Zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym miałam niezmierny zaszczyt poznać wielu niezwykle interesujących mężczyzn i dowiedzieć się od nich o zmaganiach, jakie toczą —

zmaganiach, które pod wieloma względami nie różnią się od tych, którym sama stawiam czoło jako kobieta.

To pytanie zadał mi nastolatek. To niewątpliwie prawda, że nastoletni mężczyźni nie są tak „wizualnie” uczuciowi jak nastoletnie kobiety. (*Nikt* nie wyraża swoich uczuć w sposób tak widoczny jak nastoletnie kobiety. Pamiętam, że jako nastolatka przeplakałam kiedyś *cały dzień*, a w ogóle nie było ku temu powodu. Ot, hormony.) Ale ponieważ mężczyźni nie *okazują* swoich uczuć w taki sposób jak kobiety, więc my zakładamy, że oni *nie mają* uczuć. I to nie jest prawda.

Emocje są czymś dobrym. Zostały stworzone przez Boga — jako wskazówki dotyczące naszego zdrowia psychicznego. *Każdy* jest nimi obdarzony. Niektórzy ludzie łatwiej ujawniają swoje emocje, podczas gdy inni tłumią je w sobie od tak dawna, że nie są pewni, czy w ogóle je posiadają. Ale emocje w nich są — zawsze.

Rzecz polega na tym, że Bóg w odmienny sposób stworzył mężczyznę i kobietę (idę o zakład, że już to wiecie). Sprawił, że różnimy się nie tylko fizycznie, lecz również *emocjonalnie*. Mamy skłonność do tego, by przeżywać swoje emocje i wyrażać je w odmienny sposób. Kobiety zwykle mówią o swoich uczuciach — i mówią, i mówią, i mówią. Kiedy jestem zdenerwowana, nie ma dla mnie nic ważniejszego, niż znaleźć dobrą przyjaciółkę (albo dziewczęć dobrych przyjaciółek — to nie ma znaczenia) i o wszystkim porozmawiać, przyjrzyć się wszystkiemu z różnych stron i praktycznie „pławić się” w całej tej sytuacji przez chwilę. Mężczyźni tymczasem wolą pozostać sami i przemyśleć swoje problemy. Nie są chętni podzielić się nimi, dopóki nie są gotowi, by je rozwiązać.

Ich zachowanie prowadzi do założenia, że związek z kobietą nie znaczy dla nich wiele, i że nie odczuwają tego zbyt boleśnie, kiedy ten związek się kończy. Ja *wiem*, że to nieprawda — nieustannie rozmawiam z mężczyznami, którzy są zupełnie zdruzgotani po rozpadzie swego związku. W istocie badania wykazują, że mężczyźni *dlużej* dochodzą do siebie po rozstaniu niż kobiety.

Ludzie myślą, że rozstania są trudniejsze dla kobiet, ponieważ częściej można zobaczyć ich zły nastrój po zerwaniu. Płaczą i żalą się i godzinami rozmawiają ze swoimi przyjaciółkami. Ale to właśnie dlatego szybciej dochodzą do siebie. Ujawniają swój ból. Sięgają po pomoc. *Zmagają się* z bólem. To przynosi szybsze wyzdrowienie.

Mężczyźni zaś skłaniają się raczej ku temu, by radzić sobie ze swoim bólem w samotności. Na dodatek mężczyźni często muszą zmierzyć się ze swego rodzaju stereotypem macho istniejącym w społeczeństwie. Wszyscy oczekują od nich, że będą silni i milczący. *Oczekuje się* od nich, że nie załamają się przy rozstaniu. Połączcie takie oczekiwania z faktem, że mężczyźni nie są tak rozmowni, jak kobiety, i nie powinniśmy być zdziwieni, że mężczyźni raczej zachowują emocje dla siebie. Nie mówią tyle o swoim bólu czy swoich problemach. To jednak nic dobrego. Ból, jeśli zatrzymujemy go wewnątrz siebie, zwykle się zaostrza. Pogarsza się. O wiele trudniej jest radzić sobie z problemami, które nigdy nie zostają ujawnione.

Żeby wreszcie odpowiedzieć na pytanie: mężczyźni *są* uczuciowi. Jedni mężczyźni są bardziej uczuciowi niż inni, podobnie jak jedne kobiety są bardziej uczuciowe niż inne. Ale ja jestem przekonana, że większość mężczyzn kocha naprawdę głęboko i cierpi bardzo głęboko, gdy traci miłość. Jednak dlatego, że są skonstruowani inaczej niż kobiety, nie wyrażają swojej miłości czy swojego bólu dokładnie w taki sam sposób jak kobiety. Być może nie wyrażają nawet tkwiącego w nich bólu. Ale to nie znaczy, że nie ma go w nich.

Mówię jako kobieta. Ale mam nadzieję, że mówię w imieniu przynajmniej części mężczyzn. Być może nie odczułam waszego bólu, ale widziałam go. Widziałam go w waszych listach i w tych z was, którzy przyszli do mnie po mojej pogadance, którzy podzielili się ze mną swoją rozpaczą z powodu utraconej miłości albo swoją wielką miłością, oddaniem i troską o

przyjaciela, członka rodziny czy kobietę. Wiem, że istniejecie. I wiem, że wszyscy jesteście niezwykle wspaniali.

Kobiety, nie osądzajcie mężczyzn zbyt szybko. To, że on nie mówi o tym, nie znaczy, iż on nie cierpi. I mężczyźni, pamiętajcie, że przyznanie się do cierpienia to nie jest najgorsza rzecz, jaka mogłaby się wam przydarzyć. W rzeczy samej, mówienie o tym może być najlepszą rzeczą do zrobienia.

## 2. „Dlaczego kobiety czasem wydają się niestabilne emocjonalnie?”

Oto męska wersja poprzedniego pytania. Dlaczego kobiety, które on widzi, czasem tak bardzo się denerwują? Dlaczego tak dużo płaczą? Dlaczego ich emocje, cóż, *zawsze* widać, podczas gdy mężczyźni pozostają o wiele spokojniejsi?

Jest wiele powodów takiej rozbieżności — o niektórych była mowa już wcześniej. Po pierwsze, przede wszystkim w przypadku nastolatek, w grę wchodzi czynnik hormonalny. Lata młodzieńcze to okres poważnych przemian hormonalnych. Układ hormonalny i rozrodczy ciągle się rozwijają. Gwałtownie zmienia się stężenie hormonów. Pod ich wpływem kobiety przeżywają prawdziwe burze emocjonalne. Kobiety, zwłaszcza nastoletnie albo będące w ciąży, często reagują w sposób bardzo emocjonalny w sytuacjach pozornie „niegroźnych” czy nawet wtedy, gdy w ogóle nie ma powodu do zdenerwowania. Ludziom, którzy znajdują się wokół nich, być może to się nie podoba i być może mówią im, żeby „wzięły się w garść”, ale łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Kobiety nie bardziej lubią płakać bez powodu niż inni ludzie słuchać ich płaczu.

Druga przyczyna, jak już wcześniej wspomniałam, jest taka, że kobiety z zasady w większym stopniu wyrażają swoje uczucia niż mężczyźni. Badania stale wykazują, że kobiety mówią więcej niż mężczyźni, wypowiadając dziennie nawet dziesięć razy więcej słów niż oni.

Dlatego bardziej prawdopodobne jest, że będą mówić o swoich uczuciach. Mężczyźni, o czym już wiecie, są raczej skłonni zachowywać te uczucia dla siebie.

Ukazywanie czy wyrażanie emocji nie jest samo w sobie oznaką chwiejności emocjonalnej. W istocie identyfikowanie i wyrażanie emocji często może być najzdrowszą reakcją. Uczucia same w sobie nie są ani dobre ani złe. To oznaki. Nasze zadanie to zbadać je, zrozumieć, skąd się biorą, kontrolować sposób ich wyrażania, i radzić sobie z sytuacją czy sytuacjami, które wywołały takie odczucie.

Jeśli ktoś przeżywa albo wyraża jakieś uczucie, to bardzo niewiele mogą pomóc słowa: „Nie czuj się w taki sposób”. Odczucie istnieje i nie odejdzie tylko dlatego, że tak mówimy.

Odczucie należy zbadać i poradzić sobie z nim.

Uczucia trzeba traktować poważnie, ale to nie daje nam prawa wyrażać ich w każdy sposób, jaki się nam zamarzy. Jest to szczególnie prawdziwe, gdy w grę wchodzi gniew. Poczucie gniewu wynika z *czegoś* — z frustracji, niepewności, być może nawet słusznego oburzenia. Ale przenoszenie gniewu na drugiego człowieka nigdy nie jest rzeczą właściwą. Najlepsza rzecz, to wyładować gniew w jakiś neutralny sposób (jogging, rąbanie drzewa, obgryzanie paznokci, cokolwiek innego), a *później* stawić czoło sytuacji i starać się określić, z czego wynika gniew.

Jeśli jesteś z osobą, która jest smutna albo płacze, najlepsza rzecz, to pozwolić jej „wypłakać się”. Płacz pomaga. Mój przyjaciel stracił niedawno żonę, która umarła na raka. Powiedział mi: „Ona zawsze mówiła mi, że płacz to coś dobrego — że czuła się lepiej, gdy się wypłakała. Zawsze myślałem: »To głupie. Po płaczu czujesz się gorzej«. Teraz wiem, że miała rację. Dużo teraz płaczę”.

Nie znaczy to bynajmniej, że jakaś osoba jest albo nie jest chwiejna emocjonalnie.

Niewątpliwie we współczesnym społeczeństwie jest wystarczająco wiele czynników, które mogą sprawić, że niektórzy ludzie (kobiety czy mężczyźni), są do pewnego stopnia labilni

emocjonalnie. Jednak w takim przypadku rozwiązanie nie polega na tym, żeby po prostu tłumić emocje, ale należy skontaktować takiego człowieka z chrześcijańskim ekspertem, który może pomóc w opanowaniu emocji i w odnalezieniu przyczyny problemu.

## 2. SZCZYT SEKSUALNY

### 1. „Proszę zdefiniować, czym jest szczyt seksualny.”

Przede wszystkim, zacznijmy od tego, czym taki szczyt *nie jest*. Szczytowy okres seksualny nie odnosi się do określonego wieku, kiedy seks jest „najlepszy” albo sprawia największą przyjemność. Wiemy już, że — jak wykazują badania — „najlepszy” seks to seks pomiędzy szczęśliwymi małżonkami — w każdym wieku.

Termin „szczyt seksualny” odnosi się po prostu do takiego wieku, w którym człowiek najłatwiej podnieca się seksualnie. Ponieważ mężczyźni i kobiety mają odmienne systemy hormonalne i odmienne „rozkłady jazdy” swego rozwoju, szczyt seksualny jest różny u mężczyzn i kobiet.

Doniesienia naukowe, które czytałam, w większości przypadków określają, że szczyt seksualny u mężczyzn wypada w wieku około 18 lat. Oznacza to, że osiemnastoletni mężczyźni podniecają się o wiele łatwiej niż w innym okresie swego życia. Nie znaczy to, że w tym wieku ich seks jest „najlepszy”. W istocie zbyt łatwe osiągnięcie podniecenia wywiera efekt wprost przeciwny.

Kobiety natomiast nie osiągają swego szczytu seksualnego przed ukończeniem 35 lat, czyli niemal dwukrotnie później niż mężczyźni.

Czy możecie tu dostrzec potencjalny problem? Powiedzmy, że w samochodzie siedzi dwoje nastolatków. Ona osiągnie swój szczyt seksualny za 19 lat. On osiągnie swój szczyt seksualny... za chwilę. Ona prawdopodobnie cieszy się tymi wszystkimi czułościami, bliskością i wciąż potrafi się kontrolować. Tymczasem jego reakcja jest zupełnie odmienna. To bardzo ważne, w chwilach czułości na randce, żeby rozumieć, że kobiety i mężczyźni nie są „skonfigurowani” w taki sam sposób. Nastoletni mężczyźni podniecają się o wiele łatwiej. Gdy kobieta staje się starsza, szala przechyla się w drugą stronę. Ważne jest jednak, żeby rozumieć, że nawet jeśli ty reagujesz czy odpowiadasz w określony sposób, to osoba, z którą jesteś na randce, może reagować zupełnie inaczej.

### 2. „Czy mężczyznom trudno jest utrzymać swoje hormony na wężu, kiedy są blisko kobiet, i dlaczego kobiety raczej nie mają takiego problemu?”

„Dlaczego czystość, jak się wydaje, zawsze odnosi się do seksu kobiet?”

„Dlaczego zawsze wydaje się, że to mężczyźni nie potrafią się opanować, a dziewczyny zawsze muszą mówić »nie«?”

I znowu, szczyt seksualny i odmienna „konfiguracja” mężczyzn i kobiet decydują w tym wypadku o pewnych różnicach.

Jednakże umieściłam te pytania w oddzielnej sekcji, ponieważ chciałam zwrócić uwagę na pewną szczególną rzecz. Kobiety często słyszą, że muszą trzymać wszystko pod kontrolą. A to dlatego, że zakłada się, iż żeńska połówka pary będzie prawdopodobnie mniej podniecona niż męska i że łatwiej będzie jej ostudzić emocje, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. W tym stwierdzeniu jest nieco prawdy.

Jednak rzeczą absolutnie, kategorycznie niewłaściwą jest twierdzenie, że odpowiedzialność za zachowanie czystości spoczywa wyłącznie na kobiecie. To nie powinno być postrzegane jako licencja dla mężczyzn, żeby wyrzec się swojej moralnej odpowiedzialności. Mężczyźni w określonym wieku mogą mieć zasadniczo większy popęd seksualny, ale to nie oznacza, że nie

mogą, czy nie powinni, kontrolować tego popędu. Wprost przeciwnie, zasadniczo jest tak, że jeśli łatwiej ulegają pokusie, powinni być szczególnie czujni, żeby nie wpaść w takie sytuacje. Jeśli mężczyzna jest na randce, to jest odpowiedzialny nie tylko za zachowanie swojej czystości, lecz także za ochronę czystości dziewczyny, z którą się umówił. To samo dotyczy dziewczyny, która spotyka się z nim. Oboje muszą wziąć odpowiedzialność za samych siebie, jak również włożyć trud w to, by chronić się wzajemnie. I muszą w poważny sposób podejść do tego obowiązku. Każde musi być skłonne i być w stanie powiedzieć „nie”, jeśli będzie to konieczne.

### 3. DROCZENIE SIĘ

**„Czy mężczyzna będzie źle myśleć o kobiecie, jeśli ona »bawi się« z nim, nie mając najmniejszego zamiaru przespać się z nim?”**

Być może. „Zabawianie się” bez najmniejszej intencji uprawiania seksu to niezbyt miła rzecz dla kogokolwiek. To jak powiedzieć: „Kocham cię tak bardzo, że zamierzam sprawić, iż czegoś zapragniesz, a wtedy ci tego nie dam”.

Skoro już to ustaliliśmy, chcę coś wyjaśnić. Tylko dlatego, że być może zaczęłaś „bawić się” z chłopakiem i posunęłaś się dalej, niż powinnaś, to nie oznacza, że trzeba to kontynuować, ponieważ sprawiłaś, iż on nabrał ochoty na seks.

Pozwól, że to powtórzę. *To coś złego uprawiać seks tylko dlatego, że doprowadziłaś kogoś do stanu podniecenia.* Podniecenie znika. Nigdy nikogo nie zabiło. Jednakże pójście na całość z litością zabiło wielu ludzi i zrujnowało wiele życiorysów.

Właściwa rzecz, którą należy zrobić, gdy uświadomisz sobie, że poszłaś „za daleko”, to natychmiast przestać, przeprosić, i albo wyjść w miejsce publiczne, albo pójść do domu. Koniec i kropka.

### 4. „CZY ON MNIE LUBI?”

**„Jeśli idę na randkę z chłopakiem, całuję się z nim i robię inne rzeczy, to skąd mam wiedzieć, że on to robi dlatego, że mnie lubi?”**

Tego się nie wie. I właśnie dlatego „całowanie i inne rzeczy” to nie jest najlepszy sposób, żeby zdobyć sobie czyjeś uczucia.

W starej piosence są słowa: „Jeśli chcesz wiedzieć, czy on cię kocha, dowiesz się tego z jego pocałunku”. Nie zgadzam się. Jeśli chcesz wiedzieć, czy on cię kocha, zastanów się nad tym, w jaki sposób cię traktuje. Zastanów się, ile okazuje ci szacunku. Zastanów się nad tym, czy on szanuje — czy też nie — twoją czystość. Zastanów się nad tym, czy przede wszystkim interesują go jego egoistyczne pragnienia, czy też to, co najlepsze dla ciebie.

### 5. MĘŻCZYŹNI, KTÓRZY SZANUJĄ SEKS, I KOBIETY, KTÓRE ICH KOCHAJĄ

**1. „Czy uważasz, że to uczciwe, iż większość mężczyzn uprawiała już seks?”**

Nie jestem przekonana, że to prawda. Spójrzmy na to społeczeństwo. Dziewictwo, a zwłaszcza dziewictwo wśród mężczyzn, nie jest doceniane we właściwy sposób. Godna pożałowania męska tradycja chwalenia się podbojami seksualnymi istnieje od bardzo dawna. Niewielu mężczyzn będzie w stanie wyznać cichym głosem w szatni, że są wciąż prawiczkami. Ale to nie oznacza, że żaden z nich nie jest. Osobiście znam kilku atrakcyjnych, gorącokrwistych mężczyzn, którzy są wciąż prawiczkami — po trzydziestce.



## **2. „Dlaczego mężczyźni nie postrzegają seksu jako czegoś uświęconego oraz intymnego pomiędzy mężczyzną i kobietą - w przeciwieństwie do większości kobiet?”**

Nie można powiedzieć, że mężczyźni mają szacunek dla seksu, albo go nie mają. Na świecie są miliardy mężczyzn. Niektórzy z nich są cudowni i kochający. Podczas gdy inni to samolubni „użytkownicy”. Jeśli o to chodzi, niektóre kobiety są pełne miłości, podczas gdy inne to manipulantki i „poszukiwaczki złota”.

Moje doświadczenie mówi mi, że na świecie jest wielu, bardzo wielu wspaniałych mężczyzn, którzy szanują kobiety i szanują seks. Mężczyźni, starajcie się być właśnie tacy. Kobiety, starajcie się umawiać z takimi mężczyznami i być takimi kobietami, które na nich zasługują.

## **3. „Czy wszyscy chłopcy myślą, że dziewczyny to tylko sposób na seks?”**

Nie. Szukajcie tych, którzy tak nie myślą, a unikajcie pozostałych jak zarazy.

## **6. MĘŻCZYŹNI, KTÓRZY KLAMIĄ NA TEMAT SEKSU**

### **1. „Dlaczego faceci kłamią, że uprawiali seks z bardzo wieloma dziewczynami?”**

Bo ci faceci to egocentryczne, samolubne głupki. Na świecie jest zbyt wielu cudownych mężczyzn, żeby marnować swój czas na takich ludzi. Trzymaj się od nich z daleka, i pamiętaj, że nikt obdarzony odrobiną zdrowego rozsądku nie wierzy im ani trochę.

### **2. „Dlaczego jest tak, że facet wywiera na kobietę presję, domagając się seksu, a potem, kiedy już to zrobią, mówi, że jest »łatwa«?”**

Przeczytaj wcześniejszą odpowiedź. To bardzo okrutna rzecz, jaką można zrobić kobiecie, a rozmawiałam z bardzo wieloma z nich, które doświadczyły właśnie tego. Dlatego tak bardzo ważne jest, żeby po pierwsze, nie poddawać się żądaniom dotyczącym seksu. Seks w żadnym razie nie jest sposobem, żeby sprawić, że ktoś cię pokocha. Zamiast tego mężczyzna może w przyszłości zranić cię bardzo mocno.

Po drugie, jeśli popełniłaś błąd, ważne jest, żeby szukać przebaczenia u Boga, w Nim szukać swojej siły i ufności, oraz ignorować — tak bardzo, jak to możliwe — nic nie znaczące szyderstwa małostkowego, złośliwego głupka.

## **7. „DLACZEGO NIE TRAKTUJĄ NAS LEPIEJ?”**

### **„Dlaczego kobiety tak bardzo źle traktują mężczyzn?”**

### **„Dlaczego tak wielu mężczyzn wykorzystuje kobiety?”**

Ludzie, zwłaszcza ci, z którymi chodzicie na randki, traktują was źle z jednego i tylko z jednego powodu — ponieważ im na to pozwalacie. Za każdym razem, gdy twój chłopak albo twoja dziewczyna wykorzystuje cię albo obraża, a ty pozostajesz w tym związku, wysyłasz czytelne przesłanie: „Możesz sobie na coś takiego pozwolić i nadal mnie mieć. Nie odejdę”. Płacz nic tu nie pomoże. „Proszę, nie traktuj mnie źle” — to nie działa. Najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić dla tej osoby, to ukazanie jej albo jemu konsekwencji złego traktowania — utratę drugiej osoby. Nie odchodź dlatego, żeby dać jej nauczkę czy zmienić go. Odejdź, ponieważ to najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić. Odejdź, ponieważ to daje ci wolność, żeby znaleźć kogoś, kto *naprawdę* cię kocha. Odejdź teraz, ponieważ pozostawanie w tym związku

niczego nie zmieni, a jeśli poślubisz takiego człowieka, to zostawienie go może nie być już tak proste.

W naszym świecie kretyni zmieniają się tylko wtedy, kiedy takie zachowanie nie będzie im już przynosić korzyści. Kiedy nikt nie będzie chciał mieć do czynienia ze złośliwościami, manipulacją i grubiaństwem, wtedy ludzie złośliwi, grubiańscy i manipulujący innymi zostaną sami. A wtedy może zrozumieją. Tymczasem jeśli pozostajesz w ich kręgu, jesteś częścią tego problemu.

## 8. KOBIETY - CZEGO CHCĄ OD MĘŻCZYZN?

### „Czego najbardziej szukają kobiety u mężczyzn?”

Nie chcemy tego, o czym myślicie — przystojnego, dobrze zbudowanego mężczyzny w porsche.

To może brzmieć jak wytarta fraza, ale w większości przypadków kobieta chce mężczyzny, który ją kocha, szanuje i ceni; kogoś, któremu będzie mogła zaufać i który będzie oddanym ojcem i mężem. Ona pragnie emocjonalnej bliskości, towarzystwa i wsparcia. Potrzebuje kogoś, kto jest zdrowy emocjonalnie i kto nie „rozłoży się” w trudnej sytuacji. Ona chce kogoś, kto kocha *właśnie ją*, a nie po prostu kocha kobiety. Ona potrzebuje kochającego partnera na całe życie.

Widzicie? To nie ma nic wspólnego z porsche...

## ROZDZIAŁ 10 Przeżyć w pojedynkę

### 1. RANDKI

#### 1. „Po co w ogóle wymyślono chodzenie na randki?”

Oto pytanie, jakie sama zadawałam sobie wielokrotnie.

Ktokolwiek wymyślił chodzenie na randki, nie zrobił tego, żeby torturować samotnych ludzi.

Randki nie mają też zapewnić wam codziennej zalecanej dawki miłości i romantyzmu.

Chodzenie na randki ma na celu znalezienie partnera, kandydata/kandydatki do małżeństwa.

To wszystko. Oczywiście, w młodszym wieku chodzicie na randki po prostu po to, żeby poznać bliżej płęć przeciwną i prawdopodobnie nie myślicie o małżeństwie w najbliższej przyszłości, ale to nie zmienia faktu, że małżeństwo to długofalowy cel chodzenia na randki.

#### 2. „Dlaczego dzieje się tak, że jeśli dziewczyna spotyka się z więcej niż jednym chłopakiem, to ludzie spoglądają na nią z potępieniem?”

Osobiście uważam, że cała instytucja chodzenia na randki została w naszych czasach nieco zaburzona.

Nie było mnie na świecie w latach pięćdziesiątych, ale z tego, co słyszałam, ludzie nieco inaczej traktowali chodzenie na randki. Oni — jak się wydaje — wyznawali pogląd, że randki to sposób na poznawanie ludzi. Jeśli chciało się kogoś poznać, szło się na randkę. Jeżeli oboje chcieli poznać się lepiej, spotykali się jeszcze kilkakrotnie.

Jeśli jednocześnie pojawiał się ktoś *inny*, z kim chciałybyś pójść na randkę, mogłaś umówić się również z tą osobą. „Chodzenie ze sobą” — jak to wtedy nazywano — to był poważny krok. Wspólna zgoda na to, żeby nie spotykać się z innymi ludźmi, była powszechnie

uznawana za wskazówkę, że dwoje ludzi dojrzało do tego, żeby zastanawiać się nad małżeństwem. Ale dopóki nie podjęli takiego kroku, nie było nic społecznie nagannego w tym, żeby jednocześnie umawiać się z różnymi ludźmi.

Spróbuj tego dzisiaj, a przekonasz się, co ludzie zaczną o tobie mówić.

Co sprawiło, że doszło do takiej przemiany? Seks. To nic wielkiego pójść z kimś na kolację i do kina, a potem dowiedzieć się, że ta sama osoba poszła do kina i na kolację jeszcze z kimś innym. Jednakże pójść z kimś do łóżka, a potem usłyszeć, że on przespał się jeszcze z kimś innym, to *jest* wielka rzecz. Nie jesteśmy *stworzeni* w taki sposób, żeby dzielić się partnerami seksualnymi. Seks mówi językiem trwałości, językiem wyłączności. Seks mówi: „Ty i tylko ty”, a nie „ty, i ta osoba, z którą spotykam się w sobotę, i każda inna, z którą spotkam się innego dnia”.

Gdy seks pozamałżeński stał się powszechnie akceptowany, charakter randki zmienił się radykalnie. Ta trwała więź zaczęła wkraczać w tymczasowe kontakty randkowe i te związki stały się o wiele bardziej intensywne, niestabilne i bolesne. Chodzenie na randki nabrało w ten sposób wymiaru monogamicznego — albo przynajmniej pojawia się *oczekiwanie*, że chodzenie z kimś na randki ma charakter monogamiczny. Zakłada się, że ludzie, którzy jednocześnie chodzą na randki z różnymi osobami, również uprawiają z nimi seks, a to wciąż nie jest akceptowane ze społecznego (czy moralnego) punktu widzenia. Gdy dwoje ludzi spotka się na dwóch czy trzech randkach, zasadniczo zakłada się, że nie będą umawiać się z innymi.

Lata pięćdziesiąte nie były doskonałe, ale sądzę, że powinniśmy wrócić do takiego systemu chodzenia na randki, który w jakimś stopniu będzie przypominać tamte lata. Randka *powinna* mieć na celu poznanie przedstawicieli płci przeciwnej. Nie powinno być niczego złego w chodzeniu na randki z różnymi ludźmi. Za każdym razem, gdy umawiasz się z kimś, to nie powinno oznaczać, że *nie możesz* umawiać się z innymi ludźmi w najbliższej przyszłości. „Chodzenie ze sobą” *powinno* być czymś znaczącym. Oboje powinni być gotowi, żeby zastanowić się nad możliwością małżeństwa. To nie powinno być jakieś „sztuczne małżeństwo”, które wyłącza cię z obiegu, przywiązuje do kogoś, kogo prawdopodobnie nie poślubisz, i gwarantuje ci bolesne rozstanie za jakiś czas.

Oczywiście, gdybyśmy mieli powrócić do systemu z lat pięćdziesiątych, należałoby wprowadzić nieco zmian do współczesnego systemu chodzenia na randki. Uprawianie seksu na randkach byłoby wykluczone. Nie można umawiać się z wieloma ludźmi i nadal uprawiać seksu na randkach. To nie byłyby randki, ale po prostu bogate życie seksualne. Na randkach należałoby rozmawiać, wzajemnie się poznawać, a nie uprawiać seks, obściskować czy wzajemnie podniecać na tylnym siedzeniu samochodu. Na tego typu randkach wyrażanie uczuć ograniczałoby się do przytulania czy lekkiego pocałunku.

Powrót do takiego systemu oznaczałby również, że randka nie byłaby już dobrym miejscem, żeby „znaleźć miłość” na chwilę. Jeśli wierzysz, że każda osoba, z jaką się spotykasz, to ktoś, kto wyleczy twoją samotność i będzie kochać cię bezwarunkowo, wówczas taki system nie zadziała w twoim przypadku. Oczywiście *żaden* system nie zadziała w twoim przypadku.

Osoba na randce *nie może* kochać cię w sposób bezwarunkowy w tym momencie waszej znajomości. Randka ma charakter warunkowy — z definicji. To spotkanie i odrzucanie wielu osób, dopóki nie znajdziesz tej jednej, z którą chcesz spędzić resztę swojego życia. W międzyczasie twoje potrzeby miłości, wsparcia i towarzystwa muszą być zaspokajane w inny sposób — przez przyjaciół, rodzinę i wspólnotę. To są ludzie, którzy będą przy tobie w dłuższej perspektywie życiowej.

Dopóki na twoim palcu nie ma obrączki, od osoby na randce nie możesz oczekiwać miłości czy czegokolwiek innego z wyjątkiem szacunku i przyjemnej konwersacji. Dopóki nie staniecie się gotowi do tego, by myśleć o małżeństwie, powinniście ze swobodą cieszyć się tym szacunkiem i przyjemną rozmową w towarzystwie wielu różnych ludzi.

### 3. „Jeśli umówię się z dziewczyną na randkę, a przed tym terminem spotkam inną dziewczynę i ona zaprosi mnie na randkę w tym samym terminie (a miałbym przy tym większą ochotę spotkać się z tą drugą), to co powinienem zrobić?”

Spotkać się z pierwszą. Jeśli dziewczyna nr 2 jest tobą zainteresowana, to zrozumie. Jeśli jest dojrzała, będzie tym bardziej cię szanować za dotrzymanie słowa danego dziewczynie nr 1. Jutro też jest dzień.

### 4. „Co można według ciebie robić na pierwszej randce?”

Na pierwszej randce zróbcie coś, co wam obojgu sprawi przyjemność i pozwoli wam poznać się lepiej. Wymyśl takie miejsce, w którym będziesz mógł coś *robić*, tak że będziesz miał jakieś zajęcie i będziesz miał o czym rozmawiać podczas randki. Wybierzcie się na rolki, na przejażdżkę rowerową albo pograjcie w minigolfa, albo zajmijcie się czymkolwiek, co wydaje się interesujące. Jeśli wybieracie się do kina, najpierw pójźcie na kolację, tak żebyście mieli szansę porozmawiać i wzajemnie poznać.

Jeśli po raz pierwszy zapraszasz gdzieś kobietę, sam zapłać za wszystko. Jeśli dalej będziecie się spotykać, będzie mnóstwo okazji, w których ona będzie mogła zrobić dla ciebie coś miłego. Tymczasem to twoja kolej. To, co będziecie robić, nie musi być wcale kosztowne. Bądź kreatywny. Jeśli potrzebujesz pomysłów, w książce pt. *Creative Dating* będziesz mógł znaleźć pewną pomoc.

Cokolwiek będziecie robić, *zaplanuj* coś. Nie rozpoczynaj spotkania od pytania: „Co chcesz robić”, bo usłyszysz: „Nie wiem, a ty co chcesz robić?”. To jak pocałunek śmierci na początku randki.

## 2. FLIRTOWANIE

### „Czy flirt to coś złego?”

Jeśli przez „flirt” rozumieć „wyrażać szczerze zainteresowanie osobnikiem przeciwnej płci”, to wtedy flirt nie jest niczym złym. W ten właśnie sposób przez całe stulecia mężczyźni i kobiety wyrażali wzajemne zainteresowanie.

Jeśli jednak masz na myśli „poprawianie swojego samopoczucia poprzez przyciąganie uwagi kogoś, kim się nie jest zainteresowanym”, to wtedy flirt może być czymś okrutnym.

Udawanie, że jesteś zainteresowana osobą, która *nie* pociąga cię w jakiś szczególny sposób, podobnie jak poprawianie sobie samopoczucia albo szukanie rozrywki, to wykorzystywanie drugiej osoby i to jest coś złego.

## 3. „DOSKONAŁY” PARTNER?

### „Czy sądzisz, że można wiedzieć, iż spotkało się »doskonałego« mężczyznę czy kobietę?”

*Nikt* nie jest doskonały. To niestety prawda od czasów, kiedy Adam zjadł jabłko. Nigdy nie uda ci się znaleźć partnera, który jest doskonale mądry, doskonale romantyczny czy doskonale...

Nie znaczy to jednak, że trzeba zadowolić się pierwszą osobą, która pojawi się na naszej drodze. Niektórzy ludzie są o wiele doskonalsi od innych, a niektórzy są o wiele lepsi dla *ciebie* niż inni.

Zawsze mówiłam, że istnieją głębokie skazy i powierzchowne skazy. Z jednej strony, do

powierzchnowych można zaliczyć dziwny sposób śmiania się, zapominanie o opuszczeniu albo podniesieniu deski sedesowej, przedkładanie samochodów amerykańskich nad japońskie, albo *vice versa* itd. To skazy, które nie są niczym wielkim, jeśli możesz z nimi żyć. Z drugiej strony, wśród skaz głębokich jest gwałtowne usposobienie, agresja fizyczna lub emocjonalna, zainteresowanie pornografią, nieuczciwość, uzależnienie od narkotyków czy alkoholu, bądź niewierność. To cechy, które powinny skłonić cię do ucieczki — i lepiej biegnij szybko.

#### 4. „ZMIENIĘ GO!”

##### 1. „Spotykam się z chłopakiem. Wiem, że nie jest doskonały, by myśleć o nim poważnie, ale naprawdę sądzę, że mogę go zmienić”.

Wyrzuć te wyrazy ze swojego słownika!!!

Słowa „zmienię go” przyniosły więcej bólu i złamanych serc niż jakiegokolwiek inne słowa wypowiedziane w dziejach mężczyzn i kobiet.

Jeśli chcesz zmienić jego sposób ubierania się, to w porządku. Jeśli chcesz zmienić jego nawyki żywieniowe — to również w porządku. Jeśli jednak myślisz, że weźmiesz kłamcę albo grubianina, albo oszusta i zmienisz go we Wzorowego Męża Roku, to spotka cię wielka niespodzianka. Niemiła.

Ludzie kłamią albo oszukują, albo wykorzystują innych, ponieważ: **a)** mają głębokie, poważne problemy emocjonalne; **b)** są samolubnymi, niewrażliwymi draniami; albo **c)** jedno i drugie. W każdym razie nie możesz pomóc. Nie jesteś terapeutą, tym mniej cudotwórcą. Tymczasem bycie z takim człowiekiem do tego stopnia nadszarpienie *twój* szacunek do samej siebie i poczucie pewności, tak że również i *ty* będziesz potrzebować terapii. Wierz mi, widziałam to wiele, wiele razy.

Zdaję sobie sprawę, że żyjący samotnie chrześcijanie w każdym wieku są szczególnie skłonni do takiego myślenia. To część naszej natury — pełnej miłości i chęci niesienia pomocy.

Chcemy przekazać to innym, ale czasem dajemy się ponieść zbyt daleko. Pomaganie ludziom, którzy chcą tej pomocy, to coś dobrego. To jednak niezbyt dobry pomysł, żeby umawiać się z nimi na randki. Na randki chodzimy po to, żeby znaleźć kogoś, kto *już jest* ukształtowany — nie po to, żeby kogoś zmieniać.

Niektórzy ludzie *lubią* być w związku z kimś, kto potrzebuje ich pomocy. To tak zwane współzależnienie. Ten termin oznacza, że oni „potrzebują” być „potrzebni”, a to nie jest zdrowe. Tego typu osoba zaniedba całe swoje życie, pracę czy naukę w szkole na rzecz wysiłków, żeby „pomóc” tej drugiej osobie. W zdrowym związku nie powinno tak być. Dobry związek powinien być dobry dla ciebie. Powinien sprawiać, że czujesz się lepiej. Powinien czynić cię szczęśliwszą i bardziej twórczą.

To dobra rzecz chcieć pomagać ludziom, którzy potrzebują pomocy. Ale *proszę*, nie chodźcie z nimi na randki. Jeśli zauważysz, że ciągle przyciągają cię ludzie nieuczciwi, agresywni czy chwiejni emocjonalnie, spróbuj odkryć, dlaczego tak się dzieje. Spotkaj się z dobrym chrześcijańskim terapeutą. Ustal przyczyny takiego postępowania i zaradź temu. Ale nie, *nie* spotykaj się z nieudacznikami czy ludźmi labilnymi emocjonalnie. Zachowaj swój czas dla ludzi zdrowych.

##### 2. „Jaki jest odpowiedni wiek, żeby się pobrać?”

I znów — nie ma zasad żelaznych ani takich, które można opisać w dwóch słowach. Wiem natomiast — była o tym mowa wcześniej, że okres pomiędzy 16. a 21. rokiem życia to czas niesamowitego rozwoju i zmian. Małżeństwo przed 21. rokiem życia często może być czymś



ryzykownym. Twój rozwój jeszcze się nie zakończył, i łatwo jest „przerosnąć” drugą osobę na tym etapie rozwoju.

A poza tym — trudno cokolwiek powiedzieć. Każdy jest inny. Wiem jednak to: nie powinniście się pobierać, dopóki nie dokonacie tego, co chcecie albo musicie dokonać jako osoby żyjące w pojedynkę. Jeśli chcesz studiować w Europie albo pracować jako wolontariusz na misjach, zrób to. To najlepszy okres. Kiedy już weźmiesz ślub, będziesz mieć obowiązki, które pozbawią cię swobody robienia tego, na co masz ochotę.

Myślę, że rzeczą szczególnie ważną dla młodych kobiet, jest życie „na swoim” i samodzielne zarabianie na siebie przed zawarciem małżeństwa. Zbyt wiele młodych kobiet idzie prosto spod skrzydeł mamy czy taty na „garnuszek” męża. To bardzo niezdrowe. Kobieta musi mieć pewność i świadomość, że sama potrafi się o siebie zatroszczyć. Gdyby coś przytrafiło się twojemu mężowi, to ty musiałabyś troszczyć się o siebie i o swoją rodzinę. Nie należy z góry odrzucać czy lekceważyć takiej możliwości. Kiedy masz dzieci, jesteś za nie odpowiedzialna i musisz wiedzieć, że sobie z tym poradzisz, jeśli będzie to konieczne.

Osobiście uważam, że to dobry pomysł, żeby przed zawarciem małżeństwa odnaleźć trochę przyjemności w życiu w pojedynkę. To pozwala podróżować, studiować, uczyć się i żyć w taki sposób, jaki będzie dla ciebie niedostępny po zawarciu małżeństwa. Cała ta nauka, podróże i studia pomocą ci być lepszym rodzicem i małżonkiem. Zbyt wielu ludzi pośpiesznie pobiera się w młodym wieku, a potem żałuje utraconych możliwości, jakie mogliby mieć, gdyby poczekali kilka lat z zawarciem małżeństwa.

A skoro już wszystko to zostało powiedziane, to na koniec: jest tylko jeden „właściwy” czas, żeby się pobrać — kiedy spotkasz i pokochasz kogoś, z kim chcesz mieć dzieci i z kim chcesz spędzić resztę swojego życia. Nie musisz się śpieszyć. Twoja głowa i twoje serce muszą dojść do zgody. Musisz *wiedzieć*, że ten człowiek jest odpowiedzialny, bezinteresowny i kochający, i *czuć* entuzjazm na myśl o tym, że przez resztę swojego życia będziesz codziennie budzić się u boku tego człowieka.

To, i tylko to jest powodem, żeby się pobrać. Nie zawieraj małżeństwa tylko dlatego, że jesteś w określonym wieku i boisz się, że jeśli nie pobierzesz się teraz, to nie pobierzesz się już nigdy. Nie wychodź za mąż dlatego, że chcesz mieć piękny ślub z tłumem druhen. Nie żęń się dlatego, że chcesz uprawiać seks. Nie zawieraj małżeństwa, bo ktoś poprosił cię o rękę i boisz się, że nikt inny nie poprosi.

Szybki ślub, długi żal.

## 5. ZDROWY ZWIĄZEK

### 1. „Skąd mam wiedzieć, że mój związek jest dobry?”

Wiesz, że twój związek jest dobry, gdy znajdujesz kogoś, komu całkowicie ufasz; kogoś, kto ufa ci całkowicie; kogoś, kto podziela twoją wiarę w Boga; kogoś, kto traktuje cię jak obraz i podobieństwo Boga, którym jesteś; kogoś, kto stawia to, co dla ciebie najlepsze, ponad swymi egoistycznymi pragnieniami; kogoś, kto zostawia ci swobodę, żeby robić to, co jest ci potrzebne, aby rozwijać się i dojrzewać, nawet jeśli oznacza to dla niego mniej czasu z tobą; kogoś, kto zachęca cię, żeby zawierać i utrzymywać przyjaźnie; kogoś, komu możesz wyznać swoje najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice; kogoś, do kogo możesz zawsze się zwrócić, w smutku i w radości; kogoś, z kim lubisz przebywać; kogoś, z kim w konstruktywny sposób możecie przewyciężyć dzielące was różnice; kogoś, kogo odbicie chciałabyś zobaczyć w waszych dzieciach.

Wydaje się to trudne? To prawda, ale taka osoba istnieje. To opis dojrzałego, kochającego człowieka. Szukaj go.

## 2. „Z czego to wynika, że kobiety inaczej traktują związki?”

Czasem proszę młodych mężczyzn i młode kobiety, żeby wykonali pewne ćwiczenie, które polega na sporządzeniu dwóch list. Na pierwszej wymieniają cechy idealnej osoby na randkę. Na drugiej wymieniają cechy idealnego współmałżonka. Co ciekawe — wyniki zawsze są takie same. W przypadku kobiet, obie listy wyglądają niemal identycznie. Myśląc o kimś, z kim można się umówić w tę sobotę, szukają tych samych cech, jakie chciałyby widzieć w mężu. W przypadku mężczyzn, obie listy bardzo się różnią. Cechy, jakich szukają w partnerce na randkę, czasem nie mają nic wspólnego z cechami, jakie chcieliby widzieć u swojej przyszłej żony.

To w znaczący sposób mówi nam o różnym podejściu młodych mężczyzn i młodych kobiet do kwestii randek. Kobiety traktują je o wiele poważniej. Rozpoczynają poszukiwania wiodące do: „i żyli długo i szczęśliwie”. Tymczasem mężczyźni w owym momencie swego życia nie są zainteresowani tak daleko sięgającymi planami.

Myślę, że to nie powinno budzić zdziwienia. Mężczyźni często czują, że mają wiele do zrobienia, zanim się ożenią. Brzemie żywiciela rodziny spoczywa przede wszystkim na nich. Aby dobrze je nieść, potrzebują kilkunastu lat nauki i/albo doświadczenia pracowniczego. Zupełnie zrozumiałe jest, że nie ma sensu żenić się, dopóki nie będą w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności.

Niekoniecznie trzeba zmieniać tę sytuację, ale musimy ją zrozumieć. Nastoletni chłopcy w lżejszy sposób podchodzą do randek. Nastoletnie dziewczęta muszą to uszanować i nie oczekiwać pełnego zaangażowania od każdego chłopaka, z jakim spotykają się w szkole średniej. Podobnie, chłopcy powinni uświadomić sobie, że dziewczęta traktują randki poważnie, i nie powinni „drażnić się” z nimi albo dawać im do zrozumienia, że ich nastawienie jest poważniejsze, niż w istocie jest. Na uczciwości zajedziesz dalej.

Gdy mężczyźni i kobiety zaczynają zbliżać się do 25. roku życia, ta sytuacja nieco się wyrównuje. Wielu ludzi mówi, że kobiety są bardziej zainteresowane małżeństwem niż mężczyźni, ale myślę, że to stereotyp. Ludzie dojrzałsi często są bardziej zainteresowani i bardziej gotowi do małżeństwa niż ludzie niedojrzali, czy to mężczyźni, czy kobiety. Oczywiście często również ludzie niedojrzali są zainteresowani małżeństwem jako sposobem na ucieczkę od swoich problemów albo wyleczenie samotności, ale także i to dotyczy zarówno mężczyzn jak i kobiet.

To prawda, że kobiety więcej mówią i myślą o związkach niż mężczyźni. Jedno spojrzenie na to, jakie gazety są kupowane przez kobiety dowodzi, że to prawda. W *Poradniku Mechanika* czy w *Miesięczniku Dżentelmena* nigdy nie ma artykułów typu: „Czy ona naprawdę cię kocha? Dziesięć sposobów, by się o tym przekonać”, albo „Quiz: Oceń jakość swoich pocałunków”. Nie wynika to z faktu, że mężczyźni nie przejmują się tym, czy kobiety są nimi zainteresowane, ale raczej z tego, że: **a)** oni nie myślą bez przerwy o swoich związkach, i **b)** nie chcieliby, żeby ktoś zobaczył ich zaczytanych w magazynie, który o tym pisze.

Mężczyźni często wolą koncentrować swoją uwagę na *rzeczach* — które mogą naprawić albo zmienić, albo którymi mogą manewrować. Lubią czytać o samochodach, łodziach, komputerach i samolotach.

Nie znaczy to w żadnym razie, że mężczyźni nie są zainteresowani związkami. Oni po prostu nie myślą o tym całymi dniami i tygodniami tak jak kobiety.

## 3. „Czy myślisz, że możliwe są związki międzyrasowe?”

Nie widzę w tym najmniejszego problemu. Nie obchodzi mnie, czy ludzie są biali, czarni, brązowi czy zieloni, o ile tylko wzajemnie się kochają, szanują i w swoim związku na pierwszym miejscu stawiają Boga.

Myślę, że w przeszłości wielu ludzi przeciwstawiało się związkom międzyrasowym, ponieważ obawiali się, że jeśli dwoje ludzi będących w takim związku pobierze się, ich dzieci — rasy mieszanej — mogą cierpieć albo być zmagać się z brzemieniem wyrzutków. Tak mogło się dziać za życia wcześniejszych pokoleń, ale nie sądzę, by dziś było to prawdziwe w jakimś znaczącym stopniu — przynajmniej nie tam, gdzie ja mieszkałam. Jest *wiele* dzieci z małżeństw międzyrasowych, zwłaszcza w San Francisco. To stało się niemal normą. Uważam, że to bardzo dobra rzecz.

W zależności od ludzi i ras, jakie wchodzi w grę, związki międzyrasowe mogą być *trudne*. Może pojawić się potrzeba przezwyciężenia różnic kulturowych i na związku może ciążyć pewna presja. Już samo to może wzbudzić troskę niektórych rodziców, jeśli jedno z ich dzieci zaczyna chodzić na randki z przedstawicielem innej rasy. Ale, jak już powiedziałam, sądzę, że problemy są uzależnione od poszczególnych ludzi oraz kultur. Jedni ludzie potrafią sobie z tym poradzić, inni nie.

Oczywiście niektórzy ludzie przeciwstawiają się związkom międzyrasowym z innych względów — bigoterii, rasizmu, dążenia do jakiejś „czystości rasowej”. Myślę, że tego typu postawa jest śmieszna. Nie ma sensu zaszczycać tego komentarzem.

## 6. ZBYT ZAJĘTY, ŻEBY CHODZIĆ NA RANDKI

**„Nie mam czasu, żeby się umawiać. Czy to wpłynie na moje przyszłe randki?”**

W żadnym razie. Po prostu nie przerywaj swoich zajęć, rozwijając swoje zdolności i stając się najlepszym możliwie człowiekiem. Kiedy poczujesz się gotowy/gotowa, żeby nawiązać poważny związek z osobą przeciwnej płci, znajdziesz na to czas.

Natomiast głęboko wierzę, że jest ważną rzeczą, żeby w sposób dobry, bliski i platoniczny *przyjaźnić* się z osobami przeciwnej płci. Musisz wiedzieć, w jaki sposób dogadujesz się z nimi, jak one różnią się od ciebie, jak również to, pod jakimi względami są do ciebie podobne.

Nie ma lepszego sposobu, by to osiągnąć, niż w warunkach bezpieczeństwa dobrej, emocjonalnie bliskiej przyjaźni. Dzięki temu, kiedy już zaczniesz chodzić na randki, nie poczujesz się, jakbyś wylądował na innej planecie czy coś w tym rodzaju. Będziesz już w pewnym sensie zapoznany z tym obszarem.

## 7. PRZYJACIELE PRZECIWNEJ PŁCI

**1. „Co się dzieje, jeśli mam przyjaciela, i on jest miły, ale mnie nie pociąga?”**

Mamy tu dwie możliwości. Jedna jest taka, że ty również go nie pociągasz. W tym przypadku, masz coś bardzo dobrego — platoniczną przyjaźń z mężczyzną, która może pozwolić ci zajrzeć w głąb „męskiej mentalności”. On może pomóc ci zrozumieć, w jaki sposób mężczyźni emocjonalnie różnią się od kobiet. Miałam wielu takich „kumpli”, i są oni w moim życiu prawdziwym skarbem.

Druga możliwość, i przypuszczam, że z niej wynika twoje pytanie, jest taka, że to *on* czuje do ciebie pociąg. To trochę bardziej skomplikowane. Aby dowiedzieć się, jak radzić sobie z taką sytuacją, przeczytaj odpowiedzi na dwa kolejne pytania.

**2. „Czy miłość platoniczną jest możliwa, gdy tylko jedna z osób chce czegoś więcej? Czy to byłoby trudne? Czy takie uczucie mogłoby zostać źle zrozumiane?”**

To trudne pytanie. Odpowiedź zależy od obu osób oraz intensywności uczuć tej osoby, która

chce czegoś więcej. W ogólnym ujęciu, jednostronna przyjaźń tego typu może być bardzo bolesna dla osoby, której odczucia są silniejsze. W końcu, taka przyjaźń zmierza do rozpadu. Jeśli ty jesteś osobą, która chce pozostać w przyjaźni, pamiętaj, że posiadasz niezwykłą moc, by zranić tę drugą osobę. Jasno przedstaw, jakie są twoje odczucia wobec związku. I upewnij się, że działasz w sposób koherentny. *Nigdy* nie zachowuj się prowokująco. Nie zachowuj się przy niej tak jak na randce. Nie „używaj” tej osoby, aby otrzymać trochę uczucia albo pójść na randkę, kiedy nie masz innej możliwości.

Jeśli ty jesteś osobą, która chce czegoś więcej, zmierz się z rzeczywistością. Ponieważ znacie się już od pewnego czasu, to albo jest wzajemna miłość między wami, albo jej nie ma. Nie trzymaj się tej osoby, licząc na to, że twój przyjaciel nagle „dostrzeże światełko” i wszystko się zmieni. To prawdopodobnie nie nastąpi. Żyj dalej. Uwolnij się, żeby znaleźć kogoś, kto cię pokocha.

Można by powiedzieć, że kiedy cierpienie stanie się zbyt silne, wówczas osoba, która chce czegoś więcej, w końcu spojrzy na wszystko realistycznie. Ale niektórzy ludzie to cierpiętnicy. Jest jakieś poczucie pewności w przebywaniu z osobą, którą dobrze się zna. Pielęgnowanie nadziei, że ktoś zmieni zdanie, wydaje się łatwiejsze niż podejmowanie ryzyka poznania kogoś nowego. Jednakże w dłuższej perspektywie to prowadzi jedynie to większego cierpienia i presji. A w końcu może zrujnować to, co pozostało z dobrze zapowiadającej się przyjaźni.

### 3. „Jak kobieta może przyjaźnić się z mężczyzną i nie prowokować go do czegoś więcej?”

Bardzo ostrożnie.

Od początku jasno wyznacz granice. Daj do zrozumienia, że uważasz ten związek za cenną przyjaźń, ale nic więcej. I działaj zgodnie z tym.

Wiem, że kiedy kobieta ma przyjaciela, wówczas łatwo przychodzi jej czasem polegać na nim jako na „awaryjnym” partnerze na randki czy zwracać się do niego, kiedy potrzebuje męskiego uczucia czy zainteresowania. Ale to oznacza wykorzystywanie go. Nie rób tego. Oprzyj się pokusie. Nie traktuj go jako „chłopaka na randce”. Nie „flirtuj” z nim ani nie żartuj o tym, że zakochujesz się w nim albo że wyjedziesz za niego za mąż, jeśli jest *jakokolwiek* możliwość, że on mógłby potraktować to poważnie. Nie wykonuj w stosunku do niego czułych gestów — takich jakie robiłabyś na randce. Nie przywłaszczaj sobie jego czasu, tak żeby nigdy nie miał szansy spotykać się z innymi kobietami. Nie zachowuj się w sposób zazdrosny czy zaborczy.

Przyjaźń platoniczna to skarb. Szanuj ją i nie uważaj, że należy ci się jako coś oczywistego.

## 8. ZAKOCHAĆ SIĘ W PRZYJACIELU

### 1. „Czy szczerą przyjaźń może zmienić się w poważny związek?”

Tak, może. Czasem najlepsze związki rozpoczynają się właśnie jako przyjaźń. Tak było w moim przypadku.

O wiele łatwiej jest poznać kogoś jako przyjaciela. Nie ma żadnej presji typu „pierwsza randka”. Można się wyluzować i być sobą, wiedząc, że nie musisz wyrzucić wrażenia na drugiej osobie czy od razu zdecydować, czy chcesz dłuższego związku z tą osobą.

CS. Lewis mówi, że przyjaciele stoją obok siebie, patrząc na świat, podczas gdy kochankowie stoją twarzą w twarz, spoglądając na siebie. I często, w męsko-damskiej przyjaźni, dwie osoby przestają patrzeć na świat i zaczynają obracać się w swoją stronę. Zaczynają patrzeć na siebie w inny sposób. Odkrywają w drugiej osobie głębiej ukryte cechy, które być może nie ujawniłyby się tak łatwo podczas randki, kiedy obie strony są trochę zdenerwowane i nieco

„grają”. Zaczyna się między nimi rozwijać prawdziwa emocjonalna bliskość. Stają się sobie bliżsi i często zakochują się w sobie. Niektóre z najlepszych, najtrwalszych małżeństw rozpoczynają się właśnie jako przyjaźń. Zresztą, małżonkowie są kochankami i partnerami, ale są również, w istocie rzeczy, przyjaciółmi. Małżeństwo to bardzo głęboka, trwała, nieprzemijająca przyjaźń. Jaki inny początek byłby lepszy?

Skoro to już powiedzieliśmy, to prawdą jest, że niektórzy ludzie *mylą* przyjaźń z miłością. Rozwija się w nich pociąg seksualny do przyjaciela przeciwnej płci, i mylą go z miłością. To nie jest miłość. Pociąg seksualny to normalne zjawisko pomiędzy mężczyznami i kobietami, ale niekoniecznie wskazuje na obecność miłości. Prawdziwa miłość to chęć, żeby taka osoba stała się twoim partnerem na całe życie — widząc w niej najlepszą możliwą osobę, z którą można budzić się rano, wychowywać dzieci i która poprowadzi cię ku niebu. Tylko dlatego, że przyjaciel jest pod ręką, albo dlatego, że łatwo jest ci dzielić się z nim sekretami czy istnieje pomiędzy wami pociąg seksualny, nie musicie koniecznie być w sobie zakochani, i nie powinniście poważnie się angażować czy brać ślubu tylko na tej podstawie.

## 2. „Czy »romantyczne zainteresowanie« koniecznie musi zniszczyć przyjaźń?”

Cóż, zapewniam cię, że ta przyjaźń nigdy już nie będzie taka sama.

Jak już powiedziałam, większość moich najlepszych związków rozpoczynało się jako przyjaźń. W większości ci mężczyźni są dziś nadal moimi przyjaciółmi — przyjaciółmi, których bardzo cenię. Ale nasza przyjaźń nie jest już *taka sama* jak wtedy, zanim zaczęliśmy chodzić na randki. A po rozstaniu musiało to chwilę potrwać, zanim odbudowaliśmy naszą przyjaźń.

„Romantyczne zainteresowanie” kimkolwiek niesie ze sobą pewne ryzyko. Są tylko dwa możliwe wyjścia. Albo się pobierzecie, albo zerwiecie ze sobą. Jeśli w końcu zerwiecie ze sobą, bez wątplenia będzie w tym pewne cierpienie, a odbudowanie przyjaźni nie zawsze jest łatwe czy nawet możliwe. W każdy razie nic nigdy już nie będzie takie samo. Dlatego nie należy nawiązywać romantycznych związków w sposób lekkomyślny.

Są sytuacje, w których jest dobrą rzeczą przejść od przyjaźni do poważniejszego związku. Jeśli oboje jesteście szczerze zainteresowani zbadaniem możliwości waszego ewentualnego małżeństwa, i jeśli wasze uczucia w tym względzie stały się silne, wówczas nie ma sensu „udawać”, że jesteście tylko przyjaciółmi. To byłaby próba upakowania przyjaźni w przestrzeń, w której ona już się nie mieści, i to nie spełnia swojej funkcji w dłuższej perspektywie.

Jeśli odkrywasz taką możliwość wraz z przyjacielem, działaj ostrożnie. Stawka jest wysoka, ale nagroda może być wielka. Wiem, że nigdy tego nie żałowałam.

## 3. „W jaki sposób można przejść do przyjaźni do związku?”

I znów — bardzo ostrożnie. Jeśli od samego początku wasza przyjaźń nie była niczym innym, to dokonanie takiego przejścia powinno być o wiele łatwiejsze.

Jeśli twoje uczucia w stosunku do przyjaciela zmieniają się i podejrzewasz, że jego czy jej uczucia również uległy zmianie, wcześniej czy później będziecie o tym musieli porozmawiać. Ja wiem, że bardzo trudna może wydawać się perspektywa takiego „wystawienia się na cios”, ale jedyna inna opcja to czekanie w niepewności albo zabawa w zgadywanki. Jeśli on (albo ona) nie jest zainteresowany zmianą przyjaźni w coś poważniejszego, wówczas wcześniejsze tego odkrycie przyniesie ci chwilowe poczucie bólu, ale oszczędzi ci całe miesiące, a może lata oczekiwania na coś, co może się nigdy nie zdarzyć.



Jeśli oboje zgodzicie się na to, żeby iść naprzód, to gratulacje! Poruszajcie się wolno, bądźcie uważni, żeby wzajemnie szanować się seksualnie, niezmiennie szanujcie swobodę drugiej osoby, i cieszcie się waszym nowym związkiem!

## 9. ROZSTANIE

### 1. „Skąd mam wiedzieć, że trzeba z kimś zerwać?”

Każda sytuacja jest oczywiście różna, tak że niemożliwe jest udzielenie dokładnej odpowiedzi. Jest jednak kilka okoliczności, w których powiedziałabym, że zerwanie jest *konieczne*:

1. *Pewność, że się nie pobierzecie*. Randki mają na celu sprawdzenie, czy chcecie z kimś spędzić resztę swojego życia. Jeśli, spotykając się z tą osobą, stwierdzicie, że to nie jest zdecydowanie „ta” osoba, wówczas czas się rozstać.

To nieuczciwe, dla ciebie i dla drugiej osoby, pozostawać w związku po przekroczeniu takiego punktu. Jeśli chcesz się kiedyś pobrać, będziesz *musiał/musiła* w końcu zerwać, żeby znaleźć osobę, którą poślubisz. Zwlekając, tylko odkładasz na później to co nieuniknione. Być może to miły chłopak. Być może ona jest cudowna. Ale to nie znaczy, że to właściwa osoba dla *ciebie*. Nie trzymaj się kurczowo tego związku, starając się przekonać do bycia z kimś, jeśli wiesz, w głębi serca, że to nie jest właściwa osoba.

Wiem, że kusi cię chęć pozostania z nią — dla poczucia bezpieczeństwa, towarzystwa, uczucia. To jednak nieuczciwe, dla ciebie albo dla tej drugiej osoby. Jeśli małżeństwo jest waszym celem, to ten związek wyłącza was oboje z obiegu. Ale jeśli wciąż jesteś z Panem czy Panią „Związek-bez-przyszłości”, to możesz to przegapić.

2. *Notoryczny brak uczciwości*. Czy ta osoba cię okłamuje? To niedobra rzecz.

Dobre związki opierają się na zaufaniu. Ta osoba chce coś przed tobą ukryć. Niezależnie od tego, czy chodzi o to, co ona robi, albo gdzie była, albo jakiś sekret z przeszłości, musisz o tym wiedzieć. Nie możesz podjąć decyzji dotyczącej związku, jeśli nie masz przed sobą pełnego obrazu. A on czy ona nie bez powodu nie chce pozwolić ci go zobaczyć. Nie ma dymu bez ognia.

Nie usprawiedliwiaj tej osoby i nie popadaj w stwierdzenie: „To nie moja sprawa”. Kłamstwo to zawsze kłamstwo. Z wyjątkiem przypadków, w których chodzi o przyjęcie-niespodziankę albo prezent gwiazdkowy dla ciebie, na kłamstwo nie ma miejsca w twoim związku.

3. *Pornografia*. Jeśli interesuje go pornografia, to nie interesujesz go ty. Przynajmniej nie w taki sposób, w jaki powinnaś.

Wyrzucenie takich materiałów nie wystarczy. W jego umyśle mogą tkwić obrazy odcisnięte tam w ciągu całego życia — obrazy, które staną na drodze waszych zdrowych, małżeńskich kontaktów seksualnych. Zostań z nim tylko wtedy, jeśli widzisz prawdziwą skruchę i spójną, nową postawę opartą na czystości.

4. *Stosowanie narkotyków albo alkoholizm*. Narkotyki czy alkohol radykalnie zmieniają osobowość i zachowanie człowieka. Nieważne, jak bardzo miła jest ta dziewczyna na trzeźwo. Potrzebujesz więcej stabilności i przewidywalności, niż ta osoba może zaoferować. „Ale — płaczesz — on mnie potrzebuje. Mogę mu pomóc.” Wiem. Przeżyłam to. Płakałam tak samo. I wiesz co? Nie możesz pomóc. On potrzebuje o wiele większej pomocy, niż ty możesz mu dać.

Nie jesteś ośrodkiem terapii uzależnień. Nie próbuj nim być.

5. *Nielegalne działania.* To powinno mówić samo za siebie. Mówisz „adios”, albo będziemy musieli zacząć nazywać cię Clyde — lub Bonnie.

6. *Wykorzystywanie.* Jeśli spotykasz się z kimś, kto dręczył cię psychicznie czy emocjonalnie, uciekaj. Jeśli ktoś cię bije, popycha czy w jakikolwiek inny sposób zagraża twojemu bezpieczeństwu fizycznemu, to nie możesz być z takim człowiekiem. To samo dotyczy kogoś, kto stale cię obraża, poniża lub wyzywa. To nie jest właściwe zachowanie, i wskazuje na o wiele głębsze zaburzenia.

Nieważne, czy zdarzyło się to tylko raz. Nieważne, jak bardzo cię przeprasza. Nieważne, że napisał długi list z przeprosinami i szczerze chce się zmienić. Jeśli ktoś „kocha” cię, a jednocześnie jest w stanie wykorzystywać cię, to nosi w sobie poważny problem, który sięga o wiele głębiej, niż mogłaś to dostrzec. Teraz musisz to odkryć — a nie wtedy, gdy obrączka będzie już na twojej ręce.

Ta osoba może być bardzo szczerą. On lub ona może cię bardzo przepraszać. Ale tylko łaska Boża oraz intensywne terapia będą mogły zaradzić problemom, które doprowadziły do wytworzenia się takiego zachowania. Ta osoba powinna poddać się chrześcijańskiej terapii. Nawet wtedy nie należy trwać przy tej osobie, czekając na skutki terapii. Nie należy wracać do niej, dopóki kompetentny terapeuta nie zapewni cię, że problem został *całkowicie* rozwiązany i że nie stanowi już zagrożenia. A w międzyczasie nie trzymaj swojego życia w zawieszaniu — to może zająć całe lata, jeśli w ogóle dojdzie do wyleczenia. A nawet wtedy, byłabym nadzwyczaj ostrożna.

7. *Kontrola.* Czy on zawsze chce wiedzieć, gdzie jesteś albo co robiłaś? Czy nie pozwala ci realizować swoich zainteresowań, zajmować się swoim hobby czy utrzymywać przyjaźni? Czy przez cały czas domaga się twojej uwagi i oddawania mu swojego czasu? Czy ten związek nie pozwala ci swobodnie podejmować decyzji dotyczących swojego życia? W takim przypadku — uciekaj. Nie jesteś własnością tego człowieka. Jesteś samodzielną, autonomiczną osobą. Nikt nie powinien cię ograniczać w taki sposób, zwłaszcza ktoś, kto cię rzekomo kocha.

8. *Zbyt dużo zamieszania w twoim życiu.* Słyszałam kiedyś piosenkę, w której było takie zdanie: „Za każdym razem, gdy śmialiśmy się razem, płakałam potem dwa razy”. Czy taki jest twój związek? Jeśli tak, zastanów się dwa razy.

Wiem — masz tak cudowne wspomnienia, i *był* taki czas, kiedy śmialiście się razem, ale spójrz na cały obrazek. Czy w tym związku nasze życie staje się zasadniczo lepsze czy gorsze? A jeśli jest gorsze, to czy chcesz, żeby *reszta* twojego życia wyglądała dokładnie tak? Małżeństwo może nieść ze sobą trudności, bez wątpienia, ale w ogólnym ujęciu powinno czynić nasze życie *lepszym*, nie gorszym. Jakiegokolwiek problemy były między wami przed małżeństwem, to będą istnieć również po ślubie, prawdopodobnie jeszcze większe.

## 2. „Kiedy współmałżonek albo chłopak/dziewczyna oszukuje swojego partnera/partnerkę, dlaczego często nie obwiniamy właśnie ich, ale osobę, z którą się zadają?”

Może być rzeczą trudną zaakceptowanie tego, że ktoś, kto — jak wierzymy — kocha nas, mógłby nas oszukiwać. O wiele łatwiejsze staje się oskarżenie tej drugiej osoby. Ale, jak mówi stare powiedzenie: „Do tanga trzeba dwojga”. Jeśli ktoś cię oszukiwał, to nie robił tego pod groźbą pistoletu. Czas się obudzić i dobrze przyjrzeć rzeczywistości. Osoba, która

oszukała cię raz, prawdopodobnie zrobi to ponownie. Czas, żeby się uwolnić, dopóki możesz — *zanim* założysz na rękę obrączkę.

### 3. „Jak rzucić irytującego, niewiernego nieudacznika?”

Bardzo szybko.

Nikt nie może nas nauczyć, jak się zrywa związek. Większość z nas musi dojść do tego na własną rękę. Ale zważywszy na to, że chodzenie na randki to przesiewanie przez sito wielu osób, by znaleźć tę jedną, którą się poślubi, to ważne jest, żeby umieć uczciwie i szczerze uwolnić się od związku, który zabrnął w ślepią uliczkę.

Zdecyduj się i trzymaj się swojej decyzji. Jeśli myślisz, że nadszedł czas, żeby z kimś zerwać, dokładnie przemyśl swoje stanowisko. Nie rozstawaj się z drugą osobą w ferworze kłótni, żeby potem do niej wrócić, gdy się uspokoić. Przemyśl to głęboko i upewnij się, że tego właśnie chcesz.

A skoro już podejmiesz decyzję, nie, w *żadnym razie* nie zaprzestań dzwonić do tej osoby z dnia na dzień. To bardzo okrutne: jeśli spotykaliście się, to nieuczciwe jest nagłe zniknięcie z czyjś życia. Każdy zasługuje na wyjaśnienie.

Musisz porozmawiać z tą osobą, i musisz zrobić to szybko. Wiem, że łatwo jest odkładać coś na później, czasem przez całe miesiące. Niełatwo jest chcieć kogoś zranić. Ale bycie z tą osobą, kiedy to nie jest właściwą rzeczą, również nie przynosi tej osobie żadnej korzyści. Nie trzeba geniusza, żeby domyślić się, że ktoś nie jest szczęśliwy w związku. Być może ta osoba już to zrozumiała.

Kiedy rozmawiacie, bądź szczerą/szczerzy. I znów, łatwo jest pomyśleć, żeby powiedzieć tylko tyle, ile potrzeba, żeby uwolnić się od tego związku, ale to nie jest uczciwe. Ta osoba zasługuje na to, żeby dokładnie wiedzieć, dlaczego odchodzisz. W przeciwnym razie nie może uświadomić sobie tego, co się naprawdę wydarzyło, i nauczyć się czegoś. Jedyna rzecz gorsza od bycia „rzuconym”, to być rzuconym i nie rozumieć dlaczego.

Bądź uprzejma/uprzejmy. To nie pora na to, żeby wpadać w złość albo wyliczać winy. Jeśli ta osoba była wobec ciebie nieuczciwa albo agresywna, wówczas powiedzenie jej tego — szczerze i spokojnie — mówi więcej, niż kiedykolwiek mógłby jej przekazać wybuch wściekłości czy łzy rozpacz.

Trzymaj się swojej decyzji. To normalne, że po rozstaniu odczuwa się samotność. To zupełnie normalne, że nagle przypominamy sobie wszystkie dobre chwile i zapominamy o tych złych. To zdarza się każdemu. Zdarzy się to również tobie. Spodziewaj się tego i nie poddawaj się pokusie, żeby do niej zadzwonić, albo żeby napisać do niego liścik, żeby podzielić się wspomnieniem czy znaleźć pociechę, albo „po pro stu porozmawiać”. To błąd.

### 4. „Kiedy zrywam ze swoją dziewczyną, to czy muszę przestać z nią rozmawiać?”

Szczerze wierzę, że para, która zrywa ze sobą, powinna całkowicie przestać się kontaktować przez jakiś czas. Jak długo — to zależy od tego, kim są, jaki był ich związek i dlaczego zerwali.

Zrywałam ze swoim chłopakiem ze szkoły średniej... cóż, zbyt wiele razy w ciągu kilku lat. Za każdym razem, gdy zrywaliśmy ze sobą, w końcu dzwonił do siebie, starając się pozostać „przyjaciółmi”, i w końcu powracaliśmy prosto do naszego związku, który — jak się wydaje — nigdy nie funkcjonował prawidłowo. Ostatnim razem, gdy ze sobą zerwaliśmy, poprosił mnie, żebym nigdy już do niego nie dzwoniła. Powiedział, że chce pójść naprzód ze swoim życiem. Czułam się bardzo źle. Spędziliśmy razem wiele lat. Nasza wspólna historia liczyła wiele stron. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Niezależnie od tego, ile bólu kryło się w

naszym związku, nie mogłam sobie wyobrazić myśli o tym, że już nigdy nie będę mogła z nim porozmawiać.

Ale uszanowałam jego życzenie. Na początku to nie było łatwe. Ale po kilku miesiącach uświadomiłam sobie, że to było najlepsze, co mogło się zdarzyć. Nie byliśmy dla siebie właściwymi osobami, ale tak długo, jak pojawialiśmy się sobie nawzajem w naszym życiu, nie pozwalaliśmy drugiej osobie pójść naprzód. Tylko poprzez „totalne” rozstanie mogliśmy w końcu stanąć na nogi i iść dalej.

Powiedziałam to już kilkakrotnie, ale warto przypomnieć te słowa w tym miejscu. Istnieje dobry ból, istnieje też zły ból. Dobry ból o ból, którego doświadczasz, ale jednocześnie uczysz się czegoś. To cierpienie, ale ma swoje uzasadnienie. Stajesz się silniejszy. Dzieje się coś dobrego. Zły ból to jak ból złamanej kości albo cierpienia chorego na raka. Nie ma w nim nic dobrego. Istnieje, bo dzieje się coś złego, i odczuwalny jest nieustannie. Jedyne sposoby, żeby pozbyć się tego bólu, to przyjąć na siebie ból, który jest jak składanie złamanej kości albo poddanie się operacji.

Zły ból to ciągle powracanie do związku tylko dlatego, że on daje poczucie bezpieczeństwa albo dlatego, że łatwiej jest wrócić niż od nowa zacząć spotykać się z ludźmi. Dobry ból to rozpaczliwie chcieć zadzwonić do tej osoby, kiedy czujesz samotność, ale mieć odwagę, żeby — zamiast chwycić za słuchawkę — odwiedzić przyjaciela albo wybrać się na przejażdżkę rowerową. Kiedy potrafisz żyć z tym bólem, zamiast poddawać się mu, to znaczy, że rozwijasz się i dojrzewasz. Stawiasz swój pierwszy krok na drodze do tego, żeby poradzić sobie ze wspomnieniami o tym związku i iść dalej drogą swojego życia. W dłuższej perspektywie wszystko staje się lepsze, a nie gorsze.

## 5. „Czy można przyjaźnić się z byłym chłopakiem / byłą dziewczyną?”

Można. To zależy od tej osoby.

Jak powiedziałam wcześniej, przyjaźnię się z kilkoma moimi byłymi chłopakami. Myślę, że to wspaniali ludzie, i cieszę się, że ciągle są w moim życiu. Ale to nie przyszło samo z siebie i nie było tak w każdym przypadku.

Niezależnie od wszystkiego, nie można zostać „przyjaciółmi” natychmiast po rozstaniu.

Bardzo niewiele par przechodzi bezpośrednio od „Spotykamy się na zasadzie wyłączości” do „Chciałbym umówić cię z moją przyjaciółką”. Zawsze potrzeba czasu na zaleczenie ran i dostosowanie się.

Nie można również stać się przyjaciółmi, dopóki nie omówicie dokładnie przyczyn rozstania, nie wybaczycie sobie wszelkich uchybień, nie będziecie ze sobą w dobrych stosunkach i nie pogodzicie się z faktem, że wasz związek się skończył. Jeśli jedna z osób ciągle nosi w sobie gorycz albo żal do drugiej osoby, jeśli są tematy, których musicie unikać w rozmowie, albo jeśli jedna z osób chce powrócić do dawnego związku, wówczas przyjaźni nie będzie.

Jeśli w związku byliście aktywni seksualnie, szanse na to, że uda się wam zostać przyjaciółmi, są o wiele mniejsze. Niezwykle trudno jest zapomnieć o więzi, jaka wytworzyła się w ten sposób, i powrócić do przyjaźni platonicznej.

Tak samo dzieje się wtedy, gdy związek był szczególnie burzliwy, albo jeśli jedna z osób jest nadzwyczaj niedojrzała albo chwiejna emocjonalnie. Potrzeba wielkiej dojrzałości, żeby odłożyć na bok przeszłość i zbudować nowe relacje, a tacy ludzie zwykle nie mają cech potrzebnych do tego.

Jak wiele czasu to zajmuje? Ujmę to w ten sposób. Jesteś gotowy/ gotowa na przyjaźń, kiedy ta druga osoba nie ma nad tobą żadnej znaczącej emocjonalnej przewagi. Jeśli ta osoba wciąż może wywołać twoje łzy, albo jeśli czujesz zazdrość na myśl, że ta osoba spotyka się z kimś innym — to jeszcze nie jesteś gotów/gotowa.

Nie czyn sobie wielkich wyrzutów, jeśli nie uda ci się nawiązać przyjaźni z każdym byłym chłopakiem / była dziewczyną. Rzadkie są takie związki, które pozwalają na udane przejście do przyjaźni. A jeśli dwie osoby starają się „utrzymać” przynajmniej część dawnego związku, w końcu same wzajemnie się unieszczęśliwiają w tym procesie.

## 10. STARA MIŁOŚĆ / NOWA MIŁOŚĆ

**„A co zrobić, jeśli będę miała chłopaka, a wróci moja »stara miłość«?”**

Aha.

Dlaczego on jest „starą miłością?” Dlaczego się rozstaliście? Czy coś nie wychodziło? Czy był małostkowy albo agresywny, albo nieuczciwy czy niewierny? Czy masz teraz jakieś powody, żeby sądzić, że teraz jest inaczej?

To naturalne, że można nosić w sobie ciepłe, cudowne uczucie w stosunku do „starej miłości”. Czas zwykle wymazuje złe wspomnienia i pozostawia tylko te dobre. Lekkie, radosne myśli przysłaniają prawdziwe oblicze twojego byłego chłopaka. Jednakże twój obecny chłopak to konkretna, obecna rzeczywistość. On ma wady, jak również i zalety, ale jestem pewna, że wady wydają się o wiele większe w porównaniu z Doskonałym Chłopakiem z Przeszłości.

Nikt nie może ci powiedzieć, co robić, zwłaszcza jeśli nie zna zainteresowanych osób. Jeśli czujesz, że w związku z tym rodzi się w tobie konflikt, to być może musisz uwolnić się od obu z nich na taki czas, który pozwoli ci nad wszystkim się zastanowić. Właśnie na tym polega życie w pojedynkę. Ale nie odrzucaj doskonałej „teraźniejszości” na rzecz zniekształconych wspomnień z „przeszłości”, która już raz sprawiła ci zawód.

## 11. BRAK CHŁOPAKA / BRAK MIŁOŚCI?

**„Czuję się bardzo samotna (nie mam chłopaka). Mam 17 lat i nie mogę tego znieść. Moje poczucie wartości jest bardzo niskie. Co mam robić?”**

Jest mi tak bardzo przykro, że czujesz się w taki sposób. Nie powinnaś.

Jeśli jesteś samotna, chłopak to *nie* jest sposób, żeby temu zaradzić. W rzeczy samej, zapewniam cię, że to tylko pogarsza sprawę.

Nasza kultura tak często łączy poczucie wartości z uznaniem u płci przeciwnej i byciem „zakochanym”. To fałszywe i wręcz okrutne.

Jeśli jestem sama, najlepszy sposób, żeby poradzić sobie z samotnością, to zrobić pierwszy krok i znaleźć przyjaciół. Chłopak ma często charakter tymczasowy. Dobrzy przyjaciele są na zawsze — są przy tobie przez całe życie i nie „zrywają z tobą”, kiedy zaprzyjaźnisz się z kimś innym.

Nie wspominałaś o swojej rodzinie. Jeśli masz rodzinę, spędzaj z nią czas. Staraj się budować te relacje i umacniać je. Oni będą twoją rodziną przez całe życie, więc możesz „zgrywać się” z nimi tak bardzo, jak to możliwe.

Zajmuj się czymś, co uwolni cię od siebie samej. Odkryj zdolności, jakie dał ci Bóg, i rozwijaj je. Dziel się miłością z innymi, którzy są samotni — z ludźmi chorymi, z ludźmi w domach opieki itd. To niesamowite, co może sprawić dar odrobiny miłości.

A najważniejsze ze wszystkiego, oczywiście, to rozwijać swój związek z niebiańskim źródłem wszelkiej miłości — z Bogiem. Twoje poczucie wartości nie powinno zależeć do twojego chłopaka. Nie powinno zależeć od twojej rodziny czy twoich przyjaciół. Powinno wynikać z faktu, że zostałaś stworzona na obraz i podobieństwo Boga i że On ukochał cię do tego stopnia, by umrzeć za ciebie. Tej miłości, godności i szacunku *nigdy* nie otrzymasz od



zwykłego, śmiertelnego chłopaka! Pamiętaj, co Bóg dla ciebie zrobił i jak bardzo On cię kocha. Bądź w regularnym kontakcie z Nim.

Wiem, że wszystko to łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Jeśli ciągle czynisz sobie wyrzuty, i nic nie pomagają nowe przyjaźnie i modlitwa, wówczas umów się na wizytę u dobrego chrześcijańskiego terapeuty. Szczerze wierzę, że dobra, oparta na Chrystusie terapia może pomóc *każdemu* w takim czy innym momencie życia. Często za naszym brakiem pewności czy naszymi obawami kryją się głębsze względy emocjonalne. Odkryj przyczyny twoich obaw, wystaw je na światło, a potem ufaj, że Bóg pomoże ci poradzić sobie z nimi. Dopóki tego nie zrobisz, nie martw się szukaniem chłopaka. Martw się o to, żeby odnaleźć siebie. Później, kiedy nadejdzie czas, będziesz w o wiele lepszej sytuacji, żeby wybrać *świątelnego* chłopaka, zamiast pierwszego lepszego, który się pojawi.

## **ROZDZIAŁ 11** **Tylko dla nastolatków**

### **„Jak wielu nastolatków w Stanach Zjednoczonych jest aktywnych seksualnie?”**

Nie można dokładnie odpowiedzieć na tego typu pytanie. Nie ma „rejestrów działalności seksualnej”, gdzie ludzie wpisują się, kiedy tracą dziewictwo. Gdyby istniał, moglibyśmy wpisać odpowiednią komendę do komputera i otrzymać dokładną liczbę.

Ale natknęłam się na pewne informacje, które mogą obudzić wasze zdziwienie. Niedawno przeprowadzone badania przez Roper Center for Public Opinion Research wykazują, że 64% amerykańskich uczniów szkół średnich nie straciło dziewictwa (ankieta Roper Search Worldwide, we współpracy z SIECUS [Sex Information and Education Council of the United States], 1994).

Ilekcję podczas pogadanki dyskutuję o tej ankiecie, natychmiast podnoszą się w górę ręce. „Naprawdę?” „Jesteś pewna?” „A kogo pytali?”

Współcześnie, ludziom trudno jest uwierzyć, że nie każdy na świecie prowadzi bogate życie seksualne. Zresztą, jeśli oglądacie telewizję albo chodzicie do kina, to możecie odnieść wrażenie, że *każdy* uprawia seks w niezwykle regularny sposób. Ludzie, których oglądamy w telewizji, spędzają większość swojego życia, jak się wydaje, zakochując się albo odkochując, a seks to coś, to przychodzi zaraz po tym, jak się w kimś zakocha, prawda? Uprawianie seksu wydaje się podstawowym składnikiem życia.

W prawdziwym życiu, zwłaszcza w szkole średniej i na studiach, ludzie mają skłonność, by dostosowywać się do tego, upewniając się, że inni *myślą*, iż również oni są aktywni seksualnie — niezależnie od tego czy to prawda. W pewnym sensie nie można ich obwiniać. Społeczeństwo sprawia, że bogate życie seksualne wydaje się czymś „normalnym” i w takiej atmosferze nikt nie chce wydawać się „nienormalny”.

Ale badacze z ośrodka Roper stwierdzili coś innego. Niezależnie od tego co się mówi, większość uczniów szkół średnich nie straciła dziewictwa.

Ankieta wykazała również, że spośród tych uczniów, którzy rozpoczęli życie seksualne, 54% wolałoby, żeby do tego nie doszło — woleliby poczekać. Uważam, że to fascynujące dane statystyczne. Wychowawcy młodzieży skłaniają się do założenia, że nastoletni uczniowie, którzy rozpoczęli życie seksualne, zawsze będą je kontynuować. Ankieta wskazuje na inną postawę. Ponad połowa aktywnych seksualnie nastolatków, z grubsza licząc jedna piąta wszystkich nastolatków, żałuje, że rozpoczęła życie seksualne.

Takie stwierdzenie powinno sprawić, że w rzeczowy, długofalowy sposób zmienimy nasze podejście do edukacji seksualnej. Oto widzimy, że 64% naszych nastolatków nie uprawia seksu. Dodatkowe 20% nastolatków żałuje, że zaczęło to robić. To ponad 84% uczniów szkół

średnich, którzy ewidentnie są otwarci na ideę abstynencji seksualnej, na co wskazuje albo ich osobista postawa albo żal, że nie postępowali w taki sposób.

Gdzie jest ta „większość” nastolatków, która „zamierza »to« zrobić niezależnie od wszystkiego”? Nie widzę jej. Widzę wiele pojedynczych osób w każdym wieku, zdeorientowanych tym, czego się od nich oczekuje, i którym wydaje się, że powinni „to” robić, ponieważ tak robią wszyscy. Widzę, że społeczeństwo podsyca te oczekiwania. I widzę programy edukacyjne, które odpowiadają na takie oczekiwania, zakładając, że wszyscy jesteśmy aktywni seksualnie.

Chłopcy i dziewczęta, odwagi. W rzeczywistości nie jesteście sami. Wśród was jest „milcząca większość”, która żyje w poszanowaniu dla swojej seksualności niezależnie od olbrzymiej presji. Starajcie się mówić o tym! Znajdźcie podobnych do siebie i wspierajcie się wzajemnie — niech reszta świata się dowie, że istniejecie!

## 1. NASTOLETNI MATKI

**„Co złego jest w tym, że nastolatki zachodzą w ciążę? Ja w każdym razie chciałabym zajść w ciążę. To, że jestem nastolatką, nie znaczy, iż nie byłabym dobrą matką.”**  
**„Jeśli dzieci są darem Bożym, to dlaczego potępiamy nastolatki, które mają dzieci?”**

Jeden z najciekawszych aspektów istniejącego obecnie problemu nastoletnich matek jest taki, że coraz więcej dziewcząt decyduje się na to *celowo*. To świat, jak już wcześniej to podkreślałam — oferując tak niewiele prawdziwej miłości — sprawia, że wielu nastolatków pragnie prawdziwego, rzeczywistego uczucia i troski. Niemało dziewcząt szuka rozwiązania w macierzyństwie. Ich dzieci, jak sądzą, zapewnią im miłość, której brakuje w ich życiu. Niestety, dzieci to coś więcej niż sama miłość. Dzieci się ślinią. Dzieci jedzą. Dzieci mają większe i mniejsze potrzeby. Dzieci to ciągłe zajęcie dla rodzica.

Nie jestem jednym z tych ludzi, którzy uważają, że ciąża to coś strasznego. W istocie uważam, że to niewiarygodnie piękna rzecz. W ciąży współpracujemy z Bogiem w jego ulubionym dziele — wnoszeniu na świat nowego życia. Poprzez ciążę na świat przyszło wielu wspaniałych ludzi.

Nie uważam też, że droga do rozwiązania tego kryzysu wśród nastolatek to ostrzeżenie młodych ludzi przez straszliwymi konsekwencjami ciąży czy samotnego macierzyństwa. Ta filozofia nie powstrzyma ich od seksu, a zaprowadzi je do kliniki aborcyjnej.

Nie znaczy to jednak, że ciąża to coś *pożądanego* przez kobietę niezamężną — zwłaszcza nastolatkę. Niezależnie od tego, ile piękna jest w nowym życiu przychodzącym na świat, jest to również *olbrzymia* odpowiedzialność. Dzieci trzeba karmić, przebierać, pocieszać i uczyć. Przez całe życie trzeba całkiem dużo pieniędzy na niezbędne im rzeczy — pieluszki, żywność niemowlęcą, wyposażenie harcerskie, rowery, suknie na bal maturalny i studia.

A najważniejsze, dzieci należy ukształtować na zdrowych, zrównoważonych dorosłych. Bóg nie daje nam dzieci tylko po to, żebyśmy mogli uczynić z nich lokalne „gwiazdy” w szkole. On je nam daje, żebyśmy mogli uczynić z nich naśladowców Chrystusa i doprowadzić je do wiecznego życia z Nim w niebie, gdzie jest należne im miejsce. Bóg kocha każde dziecko bardziej, niż mógłby kochać jakikolwiek rodzic. Ale On składa te dzieci pod opiekę rodzicielską. To wielka odpowiedzialność i każdy rodzic będzie musiał kiedyś się z niej rozliczyć.

Jestem pewna, że wielu z was zna samotnych rodziców. Być może niektórzy z was zostali wychowani przez samotnego rodzica albo teraz samotnie wychowują dziecko. Wiecie lepiej niż ktokolwiek inny, że samotni rodzice to często bohaterowie. Ciężko pracują i często wychowują cudowne, pełne miłości, zrównoważone dzieci. Ale każdy samotny rodzic powie ci, że wykonuje pracę dwojga ludzi.

Nastolatki nie są po prostu gotowe na tego typu odpowiedzialność. Przed nimi samymi jest jeszcze długa droga rozwoju i nauki, tak żeby miały więcej do zaoferowania swoim dzieciom, kiedy zostaną rodzicami. Muszą ukończyć swoją edukację. Muszą określić swoje zainteresowania i podążać za nimi. Muszą mieć swobodę chodzenia na randki i znalezienia odpowiedniej dla siebie osoby. Muszą mieć trochę zabawy, dopóki jest na to czas. Nastoletnie rodzicielstwo komplikuje wszystko. Dzieci płaczą w środku nocy, sprawiając, że spokojny sen to coś prawie niemożliwego. Dzieci wymagają uwagi przez 24 godziny na dobę, przez co trudno przy nich zrobić cokolwiek innego. Chcesz pójść do szkoły? Musisz zapewnić dziecku opiekę i zapłacić za nią. Chcesz pójść na przyjęcie? Musisz znaleźć opiekunkę. Chcesz odrobić zadanie domowe? Jeśli dziecko płacze, zadanie domowe będzie musiało poczekać.

Dzieci potrzebują również czegoś innego: dwa wzorce osobowe. Bóg stworzył nas wraz z bardzo złożonymi psychoseksualnymi potrzebami rozwojowymi, a te potrzeby najlepiej zaspokajane są wtedy, gdy dziecko ma dwa wzorce osobowe: męski i żeński. Dzieci naprawdę chcą mieć ojca i matkę. Gdy tak się nie dzieje — z jakiegokolwiek powodu, dziecko cierpi. Czasem zdarza się tragedia — jeden z rodziców ginie albo zostaje ciężko ranny, kobieta zachodzi w ciążę w wyniku gwałtu, jeden z rodziców porzuca rodzinę. To trudne sytuacje i wielu ludzi reaguje na nie w bohaterski sposób. Ale celowe zachodzenie w ciążę, ze świadomością, że dziecko nie będzie częścią kochającej się rodziny, to przynoszenie dziecka na świat z poważnym handicapem. To samolubne i nieodpowiedzialne. To zły pomysł.

## 2. „I TAK »TO« ZROBIMY”

### „Młodzi ludzie zamierzają zrobić »to« niezależnie od wszystkiego. Czy nie powinni się przynajmniej zabezpieczyć?”

W społeczeństwie dominuje nastawienie, że ludzie, zwłaszcza nastolatki, zrobią „to” niezależnie od wszystkiego. Dość dziwne, niezbyt często słyszę od młodych ludzi, że *oni* zamierzają „to” zrobić za wszelką cenę. Zwykle słyszę to od dorosłych albo od nastolatków, którzy sami powstrzymują się od seksu, ale słyszeli od dorosłych, że *inni* młodzi ludzie na pewno „to” zrobią.

Nie wierzę w to. *Bydło* na pewno „to” robi. Rzadko przemawiam do bydła. *Więc kiedy wychodzą na wasze krowie randki, nie wychodźcie nigdzie poza pastwisko. Nie wchodźcie tam do lasu — możecie wpaść w kłopoty.*

Psy w czasie rui też na pewno to zrobią. Ale ludzie nie przechodzą rui. Ludzie nie są zwierzętami. Mamy umysły i wolną wolę, i jesteśmy w stanie stwierdzić, co jest dla nas dobre, a co złe, i wybrać zgodnie z tym, nawet jeśli nasz popęd kieruje nas w inną stronę. Tak naprawdę to nie uważam, że młodzi ludzie są wyjątkiem od tej zasady. Niestety, wydaje się, że system edukacyjny nie podziela mojej ufności. W rzeczy samej stwierdzam, że u wielu „dorosłych” można zauważyć irytujący zwyczaj zaniedbywania młodych ludzi.

Jak to może wpłynąć na młodego człowieka, jeśli powie się mu: „Powinieneś powstrzymać się od uprawiania seksu, ale jeśli nie możesz albo nie powstrzymasz się, pamiętaj o stosowaniu prezerwatywy”? Czego od niego oczekujemy? Że powstrzymanie się od seksu jest niemożliwe? Że wstrzemięźliwość seksualna jest opcjonalna?

Moja przyjaciółka zauważyła kiedyś: „Kiedy mój mąż wyjeżdża w interesach, oczekuję od niego, że będzie wierny. Nie mówię: »Ko-chanie, nie próbuj mnie oszukiwać, ale gdybyś chciał to zrobić, to włożyłam kilka prezerwatyw do twojej walizki«”. Nie ma miejsca na podwójny przekaz, kiedy stawka jest wysoka.

Wierzę, że młodzi ludzie o wiele bardziej zasługują na zaufanie niż dorośli. Stwierdziłam, że kiedy dajemy im do zrozumienia, że wierzymy w nich, wówczas są zdolni do prawdziwie wielkich rzeczy.

### 3. „ZBYT MŁODZI”

**„A jeśli uczennica w liceum spotka Tego Jedynego, mając 16 lat. Załóżmy, że oboje są pewni swojej miłości do siebie i że planują się pobrać. Jak będziesz przekonywać ich do czystości, kiedy muszą czekać jeszcze 10 lat?”**

**„A jeśli spotkam kogoś, z kim zamierzam się pobrać, ale na małżeństwo jesteśmy jeszcze za młodzi. Czy seks będzie czymś złym, jeśli oboje obiecaliśmy sobie, że będziemy ze sobą?”**

„Zbyt młodzi” — to klucz w tym wypadku. Dlaczego nie możecie się pobrać? Bo jesteście zbyt młodzi. Dlaczego jesteście zbyt młodzi?

Wyjaśniałam już, że okres pomiędzy 16. a 21. rokiem życia ma szczególne znaczenie. W ciągu tych lat zmieniamy się, wzrastamy i rozwijamy prawdopodobnie w większym stopniu niż przez całą resztę naszego życia. Można bezpiecznie stwierdzić, że w większości przypadków w wieku 21 lat jesteśmy bardzo odmiennymi ludźmi, niż w wieku lat 16.

Tak więc być może dwoje szesnastolatków jest zakochanych w sobie. Być może chcą się pobrać. Nie kwestionuję tego, że mogą być zakochani. Ale powód, dla którego nie mogą się pobrać *teraz*, jest taki, że ciągle się rozwijają i zmieniają. Wciąż mają wiele do zrobienia. Muszą dążyć do swoich celów, skończyć szkołę i zdecydować, kim chcą się stać, kiedy dorosną. Muszą się przekonać, czy ich miłość może przetrwać wszystkie te zmiany.

Seks to całkowite i bezwarunkowe oddanie siebie drugiej osobie. Ale zanim możesz się oddać, musisz *stać się* sobą — dorosłym sobą.

Seks nie mówi: „Kocham cię teraz i mam nadzieję, że będziemy razem”. On oznacza: „Zostaliśmy sakramentalnie zjednoczeni i ja całkowicie oddaję się tobie”. Nie możesz tego zrobić, dopóki nie masz kompletnego „ja”, które można oddać.

### 4. NASTOLETANIA MIŁOŚĆ?

**„Czy sądzisz, że nastolatki mogą się zakochać?”**

Tak. Wszystkie związki nastolatków to nie są pełne udręki historii zauroczenia i bólu.

Wierzę, że wielu młodych ludzi może łączyć głęboka miłość.

Testem tej miłości jest to, co zamierzają z nią zrobić. Czy dążą do tego, co najlepsze dla każdego z nich? Czy pozostawiają sobie wystarczająco dużo przestrzeni na zmiany i rozwój, których potrzebuje każdy nastolatek, nawet jeśli to grozi utratą związku? Czy zachęcają się wzajemnie do zawierania przyjaźni z innymi ludźmi? Czy opierają się pokusie przywłaszczania sobie czasu drugiej osoby? Czy każde z nich pozwala drugiemu dążyć do swoich celów, nawet jeśli oznacza to pójście do różnych szkół albo mieszkanie w różnych stanach? Czy dają sobie wzajemną swobodę porzucenia związku, jeśli jedno z nich miałoby się zmienić albo „przerosnąć” drugie w tym rozstrzygającym okresie? Czy mają cierpliwość, żeby odłożyć małżeństwo do czasu, kiedy będą dojrzałymi, kompetentnymi dorosłymi, gotowymi do wspólnego zbudowania rodziny?

A najważniejsze, czy wzajemnie szanują się seksualnie? Czy dążą do tego, co najlepsze dla każdego z nich, nawet jeśli oznacza to zanegowanie bardzo silnego pragnienia fizycznego?

Czy mogą postawić swoje długoterminowe szczęście przed krótkoterminowym popędem seksualnym?

To dość trudne zadanie, ale uważam, że są nastoletnie pary, które tego dokonują. I mówię: „Tak trzymać!”.

## 5. ZAINTERESOWANIE SEKSEM

### „Dlaczego dziewczyny nie interesują się seksem tak bardzo jak chłopcy?”

Nigdy nie można w sposób zasadniczy mówić o rzeczach tak ogólnych. Jest wielu mężczyzn, którzy — chociaż z pewnością cieszyliby się seksem na płaszczyźnie fizycznej — są o wiele bardziej zainteresowani rozwojem związku w sferze emocjonalnej i duchowej. Jednocześnie są też kobiety, które — jak się wydaje — „myślą tylko o jednym”. Niemniej to prawda, że istnieją pewne różnice pomiędzy mężczyznami a kobietami w ich seksualnej „konfiguracji”. Pierwsza różnica, o czym już wspominałam, polega na tym, że mężczyźni wcześniej niż kobiety osiągają szczyt seksualny. Znaczy to, w większości przypadków, że nastoletni chłopcy zwykle są bardziej zainteresowani seksem czy też łatwiej się podniecają niż nastoletnie dziewczyny.

Psychologowie mówią, że w przypadku nastoletnich dziewczyn zupełnie normalny jest zupełny brak zainteresowania uprawianiem seksu. Oczywiście istnieją różnice — nie istnieją dwie jednakowe kobiety. Niektóre młode kobiety są zainteresowane seksem. Niektóre młode kobiety wychodzą za mąż i mają normalne małżeńskie kontakty seksualne. Ale rozmawiałam z wieloma, naprawdę wieloma młodymi kobietami, które martwią się o siebie, albo z tego względu, że nie chcą uprawiać seksu, albo dlatego, że już to zrobiły i nie spodobało im się to. Boją się, w tym przesyconym seksem świecie, że coś jest z nimi nie w porządku i że tracą najwspanialsze doznanie, jakie mogło im się przytrafić. Pozwólcie mi to powtórzyć: *W przypadku nastoletnich kobiet zupełnie normalny jest zupełny brak zainteresowania uprawianiem seksu.* One są wciąż daleko od swojego szczytu seksualnego. Większość dziewczyn, które nie są zainteresowane seksem jako nastolatki, stwierdzają, że po przekroczeniu 20. roku życia rośnie ich zainteresowanie ideą uprawiania seksu i okazuje się, że życie w czystości staje się dla nich nieco trudniejsze.

Drugi powód, dla którego kobiety czasem wydają się mniej zainteresowane seksem, wynika z tego, że powiązanie seksu i bycia parą wydaje się o wiele silniejsze u mężczyzn niż u kobiet. Mężczyźni, czy się im to podoba, czy nie, mogą się podniecić, widząc kobietę na ulicy, kobietę, której nawet nie znają. Podniecenie u kobiet jest zasadniczo bardziej związane z samym związkiem. Kobięcy pociąg seksualny często opiera się na kobiecym uczuciu miłości, bliskości i przywiązania do określonej osoby. To sprawia, że kobiety są zasadniczo mniej „zainteresowane” mężczyznami z punktu widzenia seksu, a bardziej zainteresowane mężczyznami, w których są zakochane albo z którymi są emocjonalnie związane.

## 6. RANDKI NASTOLATKÓW

### 1. „Powiedziałas, że randki są po to, żeby znaleźć partnera do małżeństwa. Nastolatki nie są gotowe na małżeństwo. Jaki jest dla nas cel chodzenia na randki?”

Kiedy jesteście młodszy, zwykle nie myślicie o małżeństwie. Po prostu staracie się zrozumieć przeciwną płęć — a to trudne zadanie. (Dlaczego dziewczęta płaczą, nawet wtedy, kiedy wszystko jest w porządku? Dlaczego chłopcy *nie wiedzą*, jakie są ich uczucia?) To jednak ważne, żeby starać się poznać drugą płęć, ponieważ — nie robiąc tego — nigdy nie uda się wam stwierdzić, kogo macie poślubić.

Właśnie dlatego, kiedy jesteście młodszy, nie ma zbyt wiele sensu w chodzeniu na randki „w cztery oczy”. Nie jesteście nawet *blisko* tego, żeby myśleć o małżeństwie, i nie ma żadnego



realnego powodu, żeby sztucznie „oddawać się” jednej osobie. O wiele lepsze są „randki” grupowe. Powinniście mieć duże grupy przyjaciół obojga płci i wspólnie spędzać czas jako grupa, dzięki czemu będziecie mogli poznać *wielu* przedstawicieli przeciwnej płci — w nieformalny, mało stresujący sposób.

## 2. „Jaki wiek jest dobry, żeby zacząć chodzić na randki?”

Nie ma powodu, żeby śpieszyć się z chodzeniem na randki. Tak jak powiedziałam, chodzenie na randki ma na celu znalezienie współmałżonka.

W związku z tym w waszym życiu może pojawić się spora presja, i nie ma powodu, żeby zmagać się z tą presją, dopóki nie jesteście na to gotowi.

Nie uważam, że jest jakiś określony wiek, kiedy ktoś magicznie staje się „gotowy”, żeby chodzić na randki. Różni ludzie dojrzewają w różnym tempie.

Myślę, że możecie zacząć chodzić na randki, kiedy jesteście wystarczająco gotowi, żeby zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, musicie być zdolni, żeby wyznaczyć randkom właściwe miejsce w waszym życiu, nie pozwalając, żeby kolidowały z innymi ważnymi zajęciami, takimi jak nauka szkolna czy życie rodzinne. I, po drugie, musicie być zdolni powiedzieć „nie” różnym zapędom seksualnym, w sposób silny i śmiały. Jeśli nie potraficie zrealizować tych dwóch rzeczy, wówczas chodzenie na randki na pewno uczyni wasze życie gorszym, nie lepszym. A kto tego potrzebuje?

## 3. „Czy myślisz, że możliwy jest związek ludzi bardzo różniących się wiekiem?”

Często słyszę to pytanie, zwykle w kontekście starszego mężczyzny chodzącego na randki z nastolatką.

Duża różnica wieku może być dla dwojga ludzi niebezpieczna z kilku względów. Pierwszy: dopóki kobieta nie wejdzie do grona dwudziestolatek, wciąż zmienia się i rozwija emocjonalnie. To bardzo ważny proces i trzeba w nim przejść określone etapy. Wymaga również przebywania z ludźmi, którzy są mniej więcej na takim samym poziomie dojrzałości, jak ona. Spędzanie czasu z kimś, kto jest o wiele starszy i kto przeszedł już przez te etapy, może sprawić, że ona je „przeskoczy” i straci ważne elementy cyklu rozwojowego.

Już słyszę, jak wielu z was mówi: „Ale ja jestem o wiele bardziej dojrzała od tych wszystkich baranów z liceum! Wolę być z nim niż z tymi »dziećmi«”. Chyba każdy myślał tak o sobie w którymś momencie swojego życia. To normalne. Ale to nie oznacza, że jesteś tak dojrzała, jak myślisz. Ludzie dojrzewają na różne osoby i pod różnymi względami. Być może jesteś dojrzała od swoich rówieśników pod *jednym* względem, ale to nie oznacza, że jesteś ogólnie gotowa, żeby pominąć całą fazę swojego rozwoju.

Jest jeszcze kwestia tej starszej osoby. Kim on jest? I dlaczego *on*, przecież dojrzały dorosły, umawia się na randki z dziewczyną ze szkoły średniej? Dlaczego nie spotyka się z kobietami w wieku zbliżonym do swojego? Często cała rzecz nie polega na tym, że to *ty* jesteś tak bardzo dojrzała, ile *on* jest niedojrzały. Niedojrzały dwudziestopięcioletni - czy trzydziestoletni jest znacznie bardziej żalony niż osiemdziesięcioletni. Zbyt późno dla niego, żeby wrócić do szkoły średniej (choć, poprzez ciebie, może tego próbować). Nie jest jednak zbyt późno, żebyś ty przeszła przez wszystkie konieczne etapy i zrobiła to we właściwym czasie.

Jest również możliwe, chociaż to nie jest z góry przesądzone, że ten starszy mężczyzna jest o wiele bardziej doświadczony seksualnie niż ty jesteś albo mógłby być chłopak w twoim wieku. To bez wątpienia prawdziwe, że o wiele trudniej jest powiedzieć „nie” komuś starszemu, kto cię onieśmiela.

Oto niektóre z zagrożeń stojących przed dziewczyną ze szkoły średniej umawiającą się ze znacznie starszymi mężczyznami. Wiem, że to może brzmieć jak uogólnienie, ale słuchajcie

uważnie. „Miłość” jest często ślepa, zwłaszcza kiedy łączy się ze wzrostem samooceny wynikającym z zainteresowania okazywanego przez starszego mężczyznę. Ale nie trać głowy. Starsi mężczyźni, którzy umawiają się ze znacznie młodszymi kobietami, to nie taka wspaniała okazja, jak może się wydawać.

#### **4. „Czy to normalne, żeby mieć jednego chłopaka przez całą szkołę średnią?”**

##### **„Czy myślisz, że długotrwałe związki w szkole średniej to coś dobrego?”**

Uważam, że w większości przypadków długotrwałe związki w szkole średniej to niezbyt dobry pomysł.

Jak powiedziałam wcześniej, wierzę, że istnieją wyjątki. Niektórzy ludzie tworzą bardzo dobre związki już w szkole średniej. Niektórzy nawet pobierają się ze swoimi szkolnymi miłośnikami i żyją z nimi długo i szczęśliwie. Znam takie przypadki. Często zdarza się jednak, że ślub przychodzi zbyt szybko, kiedy są zbyt młodzi, żeby podjąć dobrą decyzję, i małżeństwo okazuje się wielką porażką. O wiele, wiele częściej ci młodzi ludzie tkwią w związku, który pod wieloma względami ich unieszczęśliwia, i ostatecznie tracą wiele z tego co najlepsze w szkole średniej.

Moim zdaniem cała ta idea „długoterminowych” związków wymknęła się z rąk. W całym kraju rozmawiam z młodymi mężczyznami i młodymi kobietami, w najważniejszym dla ich rozwoju wieku, tkwiącymi w tych sztucznych pseudomałżeństwach, które ich ograniczają, które zabierają im czas i często nie dają im żadnego poczucia bezpieczeństwa oprócz: „Obiecuję nie spotykać się z nikim innym dopóty, dopóki cię nie rzucę”. Takie związki zwykle niosą ze sobą więcej niezadowolenia niż radości. Ironicznie, większość z nich kończy się rozstaniem, co jeszcze bardziej rozstraja obie zaangażowane osoby.

I co to za system?

Dlaczego ludzie angażują się w takie związki? Często po prostu szukają miłości. Są samotni. Chcą znaleźć kogoś, kto będzie z nimi i dla nich przez cały czas. Dziewczyna myśli: „Gdybym tylko miała chłopaka, to wszystko byłoby cudownie”. Potem chodzi z chłopakiem, ale sytuacja nie jest wcale cudowna. To nie powinno budzić żadnego zdziwienia. On spodziewa się wyjścia na hamburgera i do kina. Ona oczekuje, że on będzie cały czas przy niej i będzie zaspokajał jej potrzeby emocjonalne. Na nim spoczywa nieco większa presja, niż mógł przypuszczać.

Wraz z powszechnym upadkiem instytucji rodziny, wielu samotnych ludzi, zwłaszcza nastolatków, próbuje wypełnić tę lukę swoimi „chłopakami i dziewczynami”. To nie działa. Związek oparty na chodzeniu na randki jest z definicji tymczasowy. Chodzimy na randki po to, żeby stwierdzić, czy ta druga osoba do ciebie pasuje, i żeby rzucić ją, jeśli nie. Jeśli jednak jesteś uzależniony/uzależniona od tej drugiej osoby, ponieważ ona wypełnia twoją potrzebę miłości, wówczas niełatwo będzie wyostać się ze związku, gdy będzie to konieczne.

Dodatkowo, jeśli jesteś zbyt zachłanny/zachłanna, będąc z drugą osobą, wynikająca stąd presja prawdopodobnie wytworzy więcej napięcia, niż związek może znieść.<sup>131</sup>

Długoterminowe związki niosą w sobie również zagrożenie dla czystości. Zapytajcie kogokolwiek, kto był kiedyś w takim związku: im dłużej dwoje ludzi jest razem, tym trudniej jest oprzeć się pokusie seksualnej. To prawda — niezależnie od tego, czy te dwie osoby są głęboko zakochane, czy też próbują wzajemnie się wykorzystać, żeby wnieść trochę miłości do swojego życia.

Wszystko to sprowadza się do jednego: jesteście gotowi na oparty na wyłączności, „niespotykam-się-z-innymi”, związek, kiedy jesteście poważnie gotowi na zastanowienie się nad ideą spędzenia reszty życia z tą konkretną osobą. W przeciwnym razie po co mielibyście się wiązać z drugą osobą? Jeśli nie zmierzacie w stronę małżeństwa, wówczas wasze

rozstanie jest gwarantowane, wcześniej czy później. Dlaczego mielibyście wystawiać się na takie cierpienie?

Żeby dotrzeć do punktu, w którym będziecie gotowi na związek, musicie uporządkować swoje życie. Musicie osiągnąć pewien szczebel dojrzałości i stabilności emocjonalnej. Musicie wybrać drugą osobę *w sposób swobodny*, niewynikający z pustki czy potrzeby. Musicie być, do pewnego stopnia, osobą „kompletną”, zrównoważoną i gotową na to, żeby dawać.

Jak powiedziałam, w szkole średniej można stworzyć dobry, długotrwały związek, ale myślę, że to raczej wyjątek niż zasada. Jeśli będąc w szkole średniej w związku z drugą osobą stajesz się lepszym człowiekiem, wówczas jest to oznaka, że ten związek jest *dobry*. Twoje stopnie powinny polepszać się, nie pogarszać. Ten związek powinien sprawić, że częściej się śmiejesz i uśmiechasz, niż płaczesz. Twoje kontakty z rodziną i przyjaciółmi powinny się polepszać, nie pogarszać. Musisz czuć swobodę — że możesz pójść tam, gdzie chcesz, i robić to, na co masz ochotę, nie czując się przywiązany do tej drugiej osoby.

Nie ma żadnego powodu, żeby się do tego śpieszyć. Nie poddawajcie się mentalności szkoły średniej, zgodnie z którą każdy *musi* mieć chłopaka albo dziewczynę. Koncentrujcie się na *sobie*, na rozwijaniu swoich zdolności i umiejętności oraz na relacjach z Bogiem, rodziną i przyjaciółmi. A wtedy przestaniecie wpadać w pułapkę bolesnych, traumatycznych, pozbawionych przyszłości licealnych związków i będziecie mogli poczekać, aż będziecie gotowi, żeby zbadać możliwości stworzenia stałego związku.

## 5. „Czy sądzisz, że to ważne, żeby mieć chłopaka-chrześcijanina nawet wtedy, gdy jestem jeszcze nastolatką?”

Myślę, że nie jest rzeczą szczególnie ważną, żeby *w ogóle* mieć stałego chłopaka, kiedy jesteś nastolatką. Jak już wyjaśniałam przy okazji poprzedniego pytania, właściwy czas, żeby związać się z chłopakiem, przychodzi wtedy, gdy jesteś gotowa, żeby zacząć zastanawiać się nad możliwością poślubienia kogoś. A wtedy zdecydowanie powinnaś szukać chrześcijanina. Pomyśl o tym. To osoba, z którą być może spędzisz resztę swojego życia. Ta osoba będzie ci pomagać wychowywać wasze dzieci. Jak już wcześniej mówiliśmy, jeśli nie macie takiego samego poglądu na życie, zapewne będziecie mieć poważne kłopoty. Byłoby rzeczą trudną wychować dzieci wierzące, kiedy tata w ogóle nie jest osobą wierzącą.

Jeśli chcesz spotykać się z chłopcami niechrześcijanami, to w porządku. Jeśli chcesz pójść z jednym z nich na kawę, proszę bardzo. Jeśli chcesz mówić mu o twojej wierze — powodzenia. Ale nie angażuj się w poważny związek z niechrześcijaninem, myśląc, że możesz go „nawrócić” czy „zmienić”. Pamiętaj, małżeństwo to przyjęcie typu: „przyjdź tak, jak jesteś ubrany”. Nie angażuj się emocjonalnie — chyba że *po* nawróceniu.

## 7. RODZICE

### 1. „Czy przedstawienie chłopaka rodzicom może go wystraszyć albo wydawać się zbyt poważne?”

Nie powinno. Rodzice mają dobry powód, żeby chcieć spotkać chłopaka, z którym się spotykasz. (Przypomnijcie sobie opowiadanie o Studentce-w-mini-vanie, zob. rozdział 8.) Dojrzały chłopak, chłopak, z którym chcesz się spotykać, powinien to zrozumieć. Byłabym skłonna pomyśleć, że on mógłby *chcieć* spotkać się z twoimi rodzicami, żeby dowiedzieć się więcej o tobie i o tym, jaka jest twoja rodzina.

Jeśli chłopak odmawia spotkania się z twoimi rodzicami albo nie wejdzie do twojego domu,

żeby zabrać Cię na randkę, wówczas powinnaś uznać to za znak ostrzegawczy. On nie jest jeszcze „dorosły”.

## **2. „Skoro rodzice przeszli kiedyś przez to samo, to dlaczego nie można się z nimi dogadać?”**

Rodzice byli kiedyś nastolatkami. Dorośli i mają dzieci, które bardzo kochają i które chcą ochronić przed wszystkimi niebezpieczeństwami tego świata. Oni dobrze zdają sobie sprawę z tych zagrożeń i zwykle lepiej pamiętają te niebezpieczeństwa, niż inne aspekty bycia nastolatkiem — takie jak niezwykle silne emocje, które odczuwasz.

Dla ciebie zaś takie nastoletnie emocje to coś nowego. Jesteś świadoma olbrzymich emocji, jakie wynikają z bycia nastolatkiem, ale przeważnie zapominasz o niebezpieczeństwach, jakie czają się wokół ciebie. Oczywiście, słyszałaś o nich, i jesteś w pewnym sensie świadoma tego, że coś złego może się zdarzyć, ale jesteś zupełnie pewna, że to nie przytrafi się *tobie*. Cała rzecz polega na tym, żeby rozmawiać i słuchać. Musisz słuchać swoich rodziców, ponieważ oni widzą rzeczy w takiej perspektywie, jakiej ty nie posiadasz. Oni przeszli już przez wszystkie te etapy, które ty poznałaś dopiero w połowie. Często naprawdę wiedzą, o czym mówią.

Ty sam/sama musisz *szczerze* rozmawiać ze swoimi rodzicami. Musisz przypomnieć im o galimatiasie oraz intensywności młodzieńczych uczuć. Musisz zapewnić ich, że postępujesz w sposób dojrzały (i tak właśnie postępować!). Musisz podzielić się z nimi twoimi ewentualnymi planami — na przykład takimi, żeby czekać z seksem do małżeństwa, żeby skończyć szkołę z wyróżnieniem albo żeby iść do collegeu czy do wolontariatu. Jeśli naprawdę stajesz się tak bardzo dojrzały/dojrzała i można ci zaufać — to pokaż im to! O wiele łatwiej będzie im uwierzyć, jeśli dasz im ku temu dobry powód.

I nie wstydź się poprosić o ich pomoc albo przewodnictwo. Zresztą, przecież nikt nie oczekuje, że powinnaś/powinieneś już teraz wszystko wiedzieć. Tymczasem odrobina komunikacji między wami może bardzo dużo zdziałać.

## **3. „Czy myślisz, że ludzie, którzy uprawiają seks pozamałżeński, gorzej dogadują się z rodzicami?”**

Bez wątplenia. Nigdy nie słyszałam ani nie widziałam, żeby kontakty młodego człowieka z rodzicami *poprawiały* się jako rezultat seksu pozamałżeńskiego — co do tego nie ma wątpliwości.

Jest ku temu powód. Musisz zachowywać tajemnicę wobec nich. Robisz coś, co może ci zaszkodzić, i jeśli oni dowiedzą się o tym, prawdopodobnie byłiby zmartwieni, zranieni i zdenerwowani — i będą mieli świętą rację.

Lepsze stosunki z rodzicami to tylko jeden z wielu powodów, dla których lepiej jest żyć w czystości.

## **4. „Czy nie wydaje ci się, że nastolatki, które mają nadopiekuńczych rodziców, będą bardziej skłonne się buntować?”**

Dane statystyczne pokazują, że to prawda. Ale to, co nastolatek nazywa nadopiekuńczością, i to, co dla obiektywnego obserwatora byłoby nadopiekuńczością, to często dwie różne rzeczy. Kiedy chodziłam do liceum, uważałam, że wszelkie ograniczenia, jakie narzucali mi rodzice (w istocie nie było ich zbyt wiele), były przejawem ich „nadopiekuńczości”. Byłam pojętna, inteligentna i dojrzała i nie potrzebowałam, żeby oni mówili mi, co robić. Oczywiście, kiedy posunęłam się za daleko i wpadłam w kłopoty, zawsze biegłam do nich po pomoc.

Pewnego dnia, kiedy skarżyłam się przyjacielowi, jak bardzo zasadniczy są moi rodzice, uświadomiłam sobie, jakie mam szczęście. On powiedział: „Przynajmniej się o ciebie troszcą”. Opowiedział mi, jaki kiedyś spędził trzy dni w górach odcięty od świata z powodu śniegu, nie mogąc dotrzeć do swojego ojca. Kiedy trzeciego dnia w końcu przedarł się przez śniegi, okazało się, że ojciec nie zauważył, że go nie było. Opiekuńczy rodzice nie zawsze są tak bardzo źli.

### **5. „Co zrobić, kiedy mój były chłopak chce wrócić do mnie, ale moi rodzice go dosłownie nienawidzą?”**

Jeśli twoi rodzice go „nienawidzą”, być może powinnaś posłuchać, co mają do powiedzenia. Miłość, jak już o tym wcześniej mówiliśmy, jest ślepa. Łatwo uzależnić się od tego, jak on wpływa na ciebie, jak bardzo jest zabawny albo wrażliwy, i myślisz, że oni po prostu nie znają go tak dobrze, jak ty go znasz. To prawda, twoi rodzice mogą nie dostrzegać jego zabawnej czy wrażliwej strony. Ale, pamiętaj o tym, że oni mogą dostrzegać jego „zasmarkaną, arogancką stronę,” której ty nie dostrzegasz, albo jego „podatność na to, by popełnić poważne przestępstwo”, czego ty, w swoim zaślepieniu, możesz nie zauważać. Rozmawiaj z nimi. Zapytaj ich, na czym opierają się ich obiekcje. Potraktuj je poważnie. Zastanów się nad tym, o czym one ci mówią. Zapytaj innych, co *oni* myślą o nim. Pamiętaj o tym, że jedną z oznak prawdziwej miłości jest aprobaty ze strony przyjaciół i rodziny. Jeśli wiele osób potępia ten związek, wówczas znaczy to, że chyba coś ci umknęło. I zapytaj samą siebie: czy on jest *naprawdę* dobry dla mnie? Kiedy za nim tęsknisz albo chcesz, żeby cię objął, łatwo jest zapomnieć o wszystkich tych sytuacjach, kiedy doprowadził cię do płaczu. Twoi rodzice tymczasem nie zapomnieli tego. Kochają cię i chcą dla ciebie tego co najlepsze.

W końcu — jeśli mieszkasz w domu swoich rodziców, szanuj ich życzenia. Nie musisz (i nie powinnaś) negocjować swoich uczuć w stosunku do tej osoby, ale starać się je zrozumieć. Jeśli wasz związek nie był zdrowy, postaraj się poradzić sobie z tymi uczuciami w sposób pozytywny. Jeśli wierzysz, że on jest dobry, dojrzały i cudowny, pozostaniecie przyjaciółmi. Jeśli będzie wam to pisane, to wtedy, gdy będziesz już wystarczająco dorosła i samodzielna, on wciąż będzie obok ciebie.

### **6. „Moja przyjaciółka chce umówić się z pewnym chłopakiem, ale nie rozmawiała o tym ze swoimi rodzicami. Zwykle nie pochwalalabym tego, ale ten chłopak jest naprawdę miły. W jaki sposób ona może o tym porozmawiać ze swoimi rodzicami?”**

Z szacunkiem i uczciwie. Powinna zapytać ich o zdanie na ten temat. Powinna wyjaśnić im, że poznała naprawdę miłego chłopca. Powinna usłyszeć, jakie rzeczy budzą ich niepokój, i powiedzieć im, jak ona zamierza do tego podejść. Jeśli zrobiła postanowienie, żeby zaczekać z seksem do małżeństwa, powinna powiedzieć o tym rodzicom, jak również o tym, jakie kroki zamierza podjąć, żeby dochować tego postanowienia w czasie randek. Powinna pozwolić, żeby rodzice poznali tego chłopaka i bezwarunkowo zgodzić się na ich wymóg dotyczący godziny powrotu do domu itd.

I wreszcie, powinna zastosować się do ich decyzji. Jeśli on jest dobrym chłopakiem i szczerze nią zainteresowanym, zrozumie, będzie blisko niej i będzie jej przyjacielem.

## **8. ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU**

### **„W jaki sposób promowanie seksu w środkach masowego przekazu wpływa na nastolatki?”**



Bardzo źle. Jeśli spędzasz wiele czasu, oglądając telewizję, albo często chodzisz do kina czy słuchasz muzyki rozrywkowej, możesz odnieść wrażenie, że każdy człowiek na świecie niezwykle regularnie uprawia seks. Czasem nawet jakby ci ludzie chcieli, żeby na to patrzeć. Taka postawa może wpłynąć na każdego, a zwłaszcza na nastolatki, które dopiero poznają świat.

Jest kilka rzeczy, które możesz zrobić. Przede wszystkim uważaj, jakie obrazy „wkładasz” do swojej głowy. Zdanie „wprowadzisz błędne dane, uzyskasz błędne wyniki” jest prawdziwe. Jeśli chcesz żyć w czystości, nie możesz wpuścić do swego umysłu seksualnych kłamstw i dezinformacji. Jest to szczególnie prawdziwe, gdy w grę wchodzi dosłownie ukazane sceny seksualne. Jak już powiedziałam, obrazy seksualne są bardzo wyraziste. Pozostają w twoim umyśle i pojawiają się w najmniej oczekiwanych momentach — na przykład wtedy gdy chcesz zachować czystość.

Nie idź na film, jeśli wiesz, że zawiera niedwuznaczne sceny seksualne. A jeśli w filmie tego typu scena pojawia się nieoczekiwanie dla ciebie — nie oglądaj jej. Wyjdź po popcorn.

Wyjdź do toalety. Porozmawiaj z drugą osobą na randce („Popatrz teraz na mnie. Nie chcę tych obrazów w moim umyśle i na pewno nie chcę, żeby były również w twoim”).

*Słuchaj* swojej muzyki. Jeśli teksty są agresywne seksualnie, wyłącz ten utwór. „Jeśli wprowadzisz błędne dane, uzyskasz błędne wyniki.” Nie potrzebujesz takich tekstów w swojej głowie.

Bojkotuj produkty. Jeśli zobaczysz agresywną seksualnie reklamę skierowaną do ciebie, nie kupuj tego produktu. Firmy stosują takie reklamy, ponieważ myślą, że to działa. Nie pozwól, żeby podziały na ciebie.

Nie akceptuj biernie przekazów medialnych. Zastanawiaj się nad nimi. Rzuć im wyzwanie. Nie pozwól im się zaszufladkować i nie pozwól im się zmanipulować.

## 9. PRESJA ZE STRONY RÓWIEŚNIKÓW

### „Jak mogę uniknąć presji ze strony rówieśników?”

Staraj się zbudować grupę przyjaciół, która akceptuje twoje przekonania i wspiera je. Trudno jest być silnym bez wsparcia takiej grupy. Jeśli nie masz przyjaciół, którzy cię wesprą, idź do kościelnej grupy oazowej albo grupy działającej na rzecz obrony życia i postaraj się znaleźć ludzi, którzy staną się przyjaciółmi niosącymi wsparcie. To nie muszą być twoi jedyni przyjaciele, ale oni będą tymi, którzy pomogą ci, gdy sytuacja stanie się trudna.

## EPILOG

Czystość to nie jest jedynie odpowiedź na pytanie: „Jak uniknąć AIDS albo ciąży, albo chorób wenerycznych?” Czystość pomaga nam również odpowiedzieć na poważniejsze pytania: „Kim jestem?” „Kim jest Bóg w moim życiu?” „Jak znajdę miłość?”.

Niezależnie od tego, czy jesteś studentem w collegeu, samotnym dorosłym czy nastolatkiem, mam nadzieję, że znalazłeś w tej książce coś, co dotyczy twojego życia. I modłę się, żeby dzięki temu, co tu przeczytałeś/przeczytałaś, udało ci się zrobić postanowienie (albo powrócić do takiego postanowienia), o życiu życiem wypełnionym prawdziwą miłością — o życiu w czystości.

Na początku tej książki była mowa o tym, że Kościół *nie zmusza* nas do niczego. Mamy wolną wolę i nasze decyzje determinują bieg naszego życia. Ale nie zróbcie błędu. Powzięcie decyzji o życiu w czystości to nie jest tylko jedna z opcji chrześcijańskiego postępowania.

Decyzja o tym, żeby szanować swoją seksualność, to decyzja o naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Chrystus nigdy nie powiedział: „Niech niektórzy z Moich naśladowców dochowują moich przykazań, a inni — nie”. On powiedział: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania”.

On wiedział, że się potkniemy i czasem upadniemy. Wiedział, żeby prosić nas, byśmy szli „wąską drogą”. On oczekuje, że spróbujemy. Kiedy upadamy, On spodziewa się, że poczujemy żal, powstaniemy na nowo, otrzepiemy się i znów zaczniemy wszystko od nowa. Czystość nie przychodzi sama z siebie. Wskutek grzechu pierworodnego jesteśmy skłonni robić rzeczy, których nie powinniśmy robić.

Nasze serca nie są zupełnie zepsute, ale też nie są zupełnie czyste. Jak mówił Jan Paweł II, ludzkie serce to „pole bitwy” pomiędzy miłością a pożądaniem. Każde z nich próbuje zdobyć przewagę.

Siła, żeby żyć w czystości, nie pochodzi, powtórzę to, *nie pochodzi* od nas. To dar od Boga — dar dla każdego, kto o niego poprosi. Każdy, kto postanawia żyć w czystości, ale nie modli się o siłę do tego, sam wystawia się na niepowodzenie.

Czystość *naprawdę* staje się rzeczą łatwiejszą wraz z upływem czasu. Jak powiedziałam wcześniej — ona jest jak mięsień. Kiedy po raz pierwszy zaczynasz podnosić ciężary, wydaje się to bardzo, bardzo trudne. Ale gdy ciągle ćwiczysz, przez tygodnie i miesiące, coraz łatwiejszą rzeczą staje się podnoszenie tego samego ciężaru. Jego waga jest wciąż taka sama, ale ty rozwinęłaś w sobie siłę, żeby sobie z nim poradzić. A kiedy się modlisz, to tak, jakby Duch Święty stał za tobą i trzymał swój palec pod sztangą, pomagając ci ją podnieść.

W podobny sposób, za każdym razem, gdy natrafisz na sytuację budzącą pokusę, wezwiesz Ducha Świętego i oprzesz się jej, zyskujesz trochę więcej siły, trochę więcej czystości. Nieco bardziej rozwijasz swoje duchowe „mięśnie”.

Proszę, nie sądz, że czystość przychodzi bez trudu. Nigdy nie zacznij myśleć, że na tyle rozwinęłaś swoje mięśnie, że nie potrzebujesz już Ducha Świętego, aby pomógł ci udźwignąć ten ciężar. Wprost przeciwnie. Bez Niego ta sztanga spadnie na twoją głowę, niezależnie od tego jak Twoim zdaniem silny jesteś.

Nigdy nie myśl, że udało ci się osiągnąć doskonałą czystość. Nie udało ci się. Mnie się nie udało. Nie ma czegoś takiego w tym życiu. Wciąż poruszasz się w ludzkim ciele, a to ciało jest wciąż tak zaprogramowane, żeby odpowiadać w określony sposób na określone bodźce. To właśnie wtedy, kiedy opuszczasz tarczę, kiedy przestajesz się modlić, ponieważ myślisz, że poradzisz sobie ze wszystkim — właśnie wtedy jesteś w największym niebezpieczeństwie.

Chrystus, przemawiając do swoich uczniów, powiedział: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,9). Właśnie dlatego, mówiąc w skrócie, robię

to, co robię. Nie wygłaszam tych prelekcji dlatego, że chcę wam pomóc uniknąć AIDS, ciąży pozamałżeńskiej czy chorób wenerycznych. To prawda, nie chcę, żeby spotkał was którykolwiek z tych koszmarów. Ale chcę dla was więcej niż tylko tego. Chcę, żebyście doświadczyli *radości* — prawdziwej miłości i radości, o której mówił Chrystus, radości, która płynie z pójścia za Jego przykazania i z życia zgodnego z Jego „instrukcją obsługi”.

Nie możecie znaleźć tej radości w „bezpiecznym seksie”. Prawdopodobnie nie znajdziecie jej również w czystości praktykowanej z samego strachu. Ale zaczniecie odnajdywać tę radość i ten spokój, jeśli będziecie żyć życiem opartym na prawdziwej, autentycznej czystości.

Nie zadowalajcie się samą abstynencją. Bądźcie radykalni. Bądźcie czysti.

## ANEKS Choroby weneryczne

### AIDS

*Charakter choroby.* Zespół nabytego braku odporności (*acquired immune deficiency syndrom* — AIDS) to infekcja wirusowa, powodowana przez ludzki wirus niedoboru odporności (*human immunodeficiency virus* — HIV). Atakuje on przede wszystkim komórki układu odpornościowego, niszcząc je i sprawiając, że organizm staje się niezdolny do odparcia infekcji.

*Przebieg choroby.* Wirus jest przekazywany podczas wymiany zakażonych płynów ustrojowych: krwi, pochodnych krwi i nasienia. Stwierdzono, że również ślina i łzy zawierają wirusa, ale ich zdolność do zarażania jest wciąż nieznaną. W większości przypadków zakażenie jest skutkiem stosunku seksualnego, transfuzji krwi albo kontaktu ze skażoną igłą. Wraz z nadejściem ery obowiązkowych badań krwiodawców radykalnie zmniejszyła się liczba zakażeń będących skutkiem przetoczeń krwi.

Człowiek może być przez całe lata zarażony HIV (być HIV--pozytywny), zanim rozwinie się pełna postać AIDS, to znaczy zanim doświadczy skutków zniszczenia systemu odporności. Podczas tego „milczącego” okresu choroby zakażona osoba zaraża, nawet jeśli nie ma żadnych objawów infekcji. Zasadniczo u większości ludzi seropozytywnych z czasem rozwinie się AIDS w pełnej formie, a wtedy zakażenie prowadzi do śmierci.

*Objawy.* Pomiędzy czwartym a ósmym tygodniem od zarażenia HIV pojawia się łagodna infekcja przypominająca mononukleozę, a następnie znika. Wirus czasem zostaje wykryty podczas badania krwi już w szóstym tygodniu po zarażeniu, chociaż w rzadkich przypadkach może minąć od 1 roku do 3 lat, zanim pojawi się pozytywny wynik testu na obecność HIV. Ale jego nosiciel może zarażać od chwili infekcji, nawet jeśli wirus nie jest wykrywany w testach krwi.

Gdy HIV zaczyna atakować system immunologiczny, u osoby zakażonej często następuje powiększenie węzłów chłonnych. Następnie u niektórych pacjentów zaczynają pojawiać się takie objawy jak: gorączka, utrata masy ciała, biegunka, infekcje jamy ustnej i półpasiec. Gdy układ odpornościowy zostanie zniszczony, dołączają się poważniejsze objawy.

„Oportunistyczne” infekcje, takie jak pneumocystoza (rodzaj zapalenia płuc) i toksoplazmoza, infekcja obejmująca również mózg, z którymi normalny układ odpornościowy poradziłby sobie bez trudności, zaczynają atakować ciało. U niektórych chorych na AIDS rozwijają się takie nowotwory jak chłoniaki złośliwe i chłoniaki nieziarnicze oraz mięsak Kaposiego. Ponieważ wirus atakuje również mózg, u niektórych chorych rozwija się demencja związana właśnie z działaniem HIV.

*Rokowanie.* Ludzki wirus niedoboru odporności jest obecnie główną przyczyną zgonów mężczyzn w wieku 25-44 lat w głównych obszarach wielkomiejskich. Od 1981 do 1993 r. do Centers for Disease Control and Prevention (CDC) zgłoszono 339 250 przypadków zachorowań na AIDS oraz odnotowano 201 775 (60,3%) zgonów będących wynikiem zachorowania na AIDS.

### CHLAMYDIA

*Charakter choroby.* Następuje w wyniku zakażenia chlamydiami (gł. bakterią *Chlamydia trachomatis*). Miejsce, w którym dochodzi do zakażenia, to u kobiet przede wszystkim szyjka macicy, jajowody i jajniki, a u mężczyzn cewka moczowa i najądrze.

*Przebieg choroby.* Tą chorobą można się zarazić wyłącznie w wyniku stosunku seksualnego z zarażonym partnerem.

Nieleczona u kobiet może zająć między innymi macicę, jajowody i jajniki, przeradzając się w poważną infekcję struktur miednicznych, znaną jako zapalenie jajowodu, i w zespół Fitz-Hugha i Curtisa (*perihepatitis*).

U mężczyzn może się rozwinąć zapalenie najądrzy, w którym infekcja rozprzestrzenia się z cewki moczowej do najądrzy. U mężczyzn stwierdzono również powiązanie pomiędzy zakażeniem chlamydia a zespołem Reitera.

*Objawy.* Nawet u 70% osób zakażonych chlamydia choroba przebiega w sposób zupełnie bezobjawowy, a zakażeni są nieświadomi tego, że są nosicielami. Gdy liczba bakterii się zwiększa, u kobiet mogą pojawiać się ropne lub śluzowo-ropne upławy, u mężczyzn — wyciek z cewki moczowej, uczucie pieczenia podczas mikcji, konieczność czy duża częstotliwość oddawania moczu, albo bóle w dolnej części brzucha. O tym, że zakażenie doprowadziło do zapalenia jajowodu, świadczą bóle w dolnej części brzucha i gorączka. Objawy zakażenia chlamydiami niczym nie różnią się od objawów rzeżączki. Często te dwie infekcje występują jednocześnie.

O występującym częściej u mężczyzn zespole Reitera świadczy nie tylko wydzielina z cewki moczowej i pieczenie podczas mikcji, ale także zapalenie spojówek i stawów.

*Rokowanie i powikłania.* Tego typu infekcja, we wczesnych stadiach, łatwo poddaje się antybiotykoterapii tetracykliną, doksycyliną, erytromycyną czy azytromycyną.

Niestety, zanim choroba zostanie wyleczona, może spowodować znaczny uszczerbek w systemie rozrodczym. Jednorazowe zapalenie jajników to dla kobiety 20% ryzyko trwałej bezpłodności. Te, które przechodziły zapalenie jajników, są obciążone większym ryzykiem ciąży pozamacicznej (ektopowej). Uważa się również, że poronienia oraz przewlekłe bóle miednicy mogą mieć związek z zakażeniem chlamydiami.

W wyniku zapalenia jajowodów mogą wytworzyć się ropnie, a one z kolei mogą spowodować konieczność całkowitego usunięcia jajowodów, macicy i jajników. Te poważne infekcje w obrębie miednicy mogą doprowadzić nawet do zgonu.

U mężczyzn wywołane chlamydia zapalenie najądrzy może prowadzić do bezpłodności.

*Występowanie.* Badania wykazują, że we krwi niemal 40% aktywnych seksualnie kobiet stwierdzono przeciwciała przeciwko chlamydii, co świadczy o istniejącym lub przeżytym w przeszłości zakażeniu tą bakterią. Badania na obecność chlamydii potwierdziły zakażenie u 19% kobiet poddających się badaniom w klinikach ginekologicznych oraz u 31% kobiet w ośrodkach leczenia chorób wenerycznych. Od 4% do 25% wszystkich studentów w collegeach jest zarażonych chlamydia. *Chlamydia trachomatis* to w USA najczęściej przenoszony drogą seksualną mikroorganizm.

## OPRYSZCZKA

*Charakter choroby.* Opryszczka na genitaliach jest wywoływana przez wirus *Herpes simplex* (*Herpes simplex virus* — HSV), zwykle typ II. Wywołuje bolesne pęcherzyki wewnątrz i na zewnątrz narządów płciowych. Do zakażenia dochodzi w wyniku bezpośredniego kontaktu z zakażonymi wydzielinami. Wirus jest zwykle przenoszony w wydzielinach narządów płciowych; przenosi się również w wydzielinach jamy ustnej.

*Przebieg choroby.* Okres inkubacji HSV zwykle 2-7 dni od pierwszego kontaktu.

Po pierwszej infekcji wirus przemieszcza się wzdłuż połączeń nerwów czuciowych, z powierzchni nerwu do jego wnętrza, i tam pozostaje latentny. Nawracające infekcje zwykle są wynikiem reaktywacji latentnego wirusa. Czasem wirus pozostaje „uśpiony” przez całe lata, zanim przerodzi się w chorobę, albo pozostaje w ciele, *nie wywołując* w ogóle choroby. U 60-90% ludzi cierpiących na opryszczkę nastąpi nawrót choroby. Następujące po sobie nawroty choroby mogą pojawiać się co najmniej raz w roku, a w przypadku największej intensywności — kilka razy w miesiącu. Miesiączka, stres, stosunek płciowy, ciasne ubrania oraz inne czynniki mogą zapoczątkować chorobę. Ale niezależnie od tego, czy HSV wywoła chorobę, to wciąż jest zakaźny. Skóra wokół zarażonego miejsca może wskazywać na obecność wirusa, nawet gdy nie ma na niej wykwitów.

*Symptomy.* Zwykle pierwsze pojawienie się pęcherzyków opryszczki ma najbardziej gwałtowny charakter. Zanim uformują się pęcherzyki, lokalnie może pojawić się ból, świąz, swędzenie i uczucie pieczenia. Pęcherzyki formują się, a następnie pękają, zostawiając rany, o długości od 2,5 milimetra do nawet 2 centymetrów. Ataki opryszczki są czasem tak bardzo bolesne, że chory wymaga hospitalizacji. Opryszczka może również wywołać powiększenie węzłów chłonnych w pachwinach i objawy podobne do grypowych (gorączka, ból mięśni). Pojawienie się HSV w cewkach moczowych może prowadzić do zapalenia dróg moczowych.

*Rokowanie i powikłania.* Zakażenie HSV jest nieuleczalne. Organizm, raz zarażony wirusem opryszczki, nigdy się go nie pozbywa.

Pęcherzyki opryszczkowe można leczyć acyklowirem w postaci maści. Maść złagodzi ból i sprawi, że pęcherzyki szybciej znikną.

Pacjenci, którzy często cierpią na opryszczkę, mogą przyjmować doustnie tabletki zawierające acyklowir. Zalecane jest stosowanie ich tylko przez okres 1 roku. W tym czasie choroba pozostaje „pod kontrolą”, a 40-75% pacjentów będzie mieć mniej nawrotów opryszczki bądź w ogóle nie będzie ich mieć.

Zakażenie HSV jest ryzykowne także dla poczętych dzieci i perspektywę porodu. Opryszczkę łączono ze zwiększonym ryzykiem poronienia, przedwczesnego porodu i niskiego współczynnika urodzin. Jeśli matka nie jest poddawana leczeniu, wówczas istnieje poważne ryzyko śmierci dziecka. Niektóre dzieci „otrzymują” wirusa w łonie matki, czego skutkiem jest u nich wrodzone zakażenie HSV, a także krwawienie, mniejszy mózg czy epilepsja.

*Występowanie.* *Journal of American Medical Association* (z 4 kwietnia 1986) opublikował artykuł, w którym stwierdza się, że 20-60% naszej całej populacji to nosiciele HSV i że w przypadku przeciętnego Amerykanina płci męskiej to prawdopodobieństwo wynosi 50%. Dr Mary Guinan z CDC podaje, że 23% dorosłych Amerykanów jest na pewno zakażonych HSV, ale tylko 25% spośród nich wykazuje objawy chorobowe. Dr Joe McIlhaney stwierdza, że odsetek zarażonych wśród aktywnych seksualnie ludzi nieżyjących w związkach małżeńskich wynosi 30-40%.

## RZEŻĄCZKA

*Charakter choroby.* Rzeżączka to choroba wywołana przez dwoinkę *Neisseria gonorrhoeae*, bakterię zwaną gonokokiem, przekazywaną niemal wyłącznie drogą płciową. Rzeżączka jest wysoce zakaźna — jeden kontakt z zarażoną osobą wiąże się z 20% ryzykiem przeniesienia choroby na mężczyznę, a u kobiet ten wskaźnik jest prawdopodobnie jeszcze wyższy.



*Przebieg choroby.* Kiedy mężczyzna zaraża się rzeżączką, przez długi czas choroba może przebiegać bezobjawowo. Jednak w tym czasie może przenosić zakażenie podczas stosunku seksualnego.

U kobiet infekcja może albo obejmować tylko srom, cewkę moczową, pęcherz moczowy, pochwę i szyjkę macicy, albo też może rozszerzyć się na jajowody, macicę i jajniki (zapalenie jajników). Czasem gruczoły przedsionkowe w sromie mogą ulec infekcji, powodując świądzenie, ropienie i cysty. Wtedy konieczna staje się interwencja chirurgiczna. Jeśli pojawia się zapalenie jajników, może doprowadzić do zamknięcia światła jajowodów i/albo powstania zrostów przydatków (jajniki i jajowody) z okolicznymi tkankami. W układzie rozrodczym mogą też rozwinąć się ropnie. Ta choroba może objąć również odbyt albo usta — w wyniku kontaktu z genitaliami osoby chorej.

*Objawy.* Szacuje się, że 80% chorych na rzeżączkę nie zdaje sobie z tego sprawy we wczesnych stadiach choroby. U większości ludzi pierwsze objawy pojawiają się w ciągu 10 dni do zakażenia, a są to: (u mężczyzn) uczucie pieczenia podczas oddawania moczu, ropna lub śluzowo-ropna wydzielina z cewki moczowej; (u kobiet) ból podczas mikcji, zwiększona wydzielina z pochwy, niekiedy o charakterze upławów, tkliwość lub ból w podbrzuszu, ból w obrębie miednicy w przypadku rzeżączkowego zapalenia jajowodów niekiedy wysypka skórna, wysoka gorączka.

*Rokowanie i powikłania.* Rzeżączka w najprostszej postaci zasadniczo poddaje się leczeniu antybiotykami. Niestety, pojawił się szczep bakterii wywołującej rzeżączkę, który jest odporny wobec penicyliny. Niektóre z tych odmian reagują na ceftriakson, inne opierają się nawet jemu.

Kiedy infekcja obejmuje jajowody, wtedy istnieje ryzyko, że mimo antybiotykoterapii kobieta zostanie bezpłodna. Jeśli rozwinie się zapalenie narządów miednicy mniejszej, konieczna jest intensywniejsze leczenie antybiotykami, a czasem hospitalizacja. Blizny będące pozostałością stanu zapalnego mogą wywoływać bolesne bóle w okolicy miednicy; czasem konieczne staje się częściowe albo całkowite wycięcie macicy. Jak już wspomniano, zmienione chorobowo gruczoły przedsionkowe również mogą wymagać interwencji chirurgicznej, a nawroty — ciągnąć się latami. Uszkodzenia jajowodów wskutek rzeżączki w znacznym stopniu zwiększają ryzyko ciąży pozamacicznej.

*Występowanie.* W USA wzrasta liczba chorych na rzeżączkę. Co roku rozpoznaje się milion nowych przypadków. Zapalenie jajowodów będące skutkiem rzeżączki albo zakażenia chlamydia to główny powód hospitalizacji kobiet w wieku rozrodczym. Zakażenie *N. gonorrhoeae*, wywołujące rzeżączkę, może współistnieć z innymi patogenami błony śluzowej narządów płciowych (m.in. *Chlamydia trachomatis*).

## KIŁA

*Charakter choroby.* Kiła, inaczej syfilis, to choroba wywoływana przez drobnoustrój zwany krętkiem bladym (*Treponema pallidum*). Zakażenie przenosi się przede wszystkim podczas stosunku płciowego (ale może również z matki na płód).

*Przebieg choroby.* Ten mikroorganizm jest przekazywany przez płyny ustrojowe zakażonej osoby; szybko umiera poza ciepłym, wilgotnym środowiskiem. W ciągu 10-90 dni od pierwszego kontaktu na miejscu zakażenia pojawi się tak zwany wrzód twardy (szankier) albo mała rana — na sromie, pochwie, penisie, ustach czy też jakimkolwiek innym miejscu, przez które choroba wtargnęła do organizmu. Następnie wrzód rozwija się w małe zgrubienie, o

długości 1-2 cm. Szankier, i będące jego następstwem zgrubienie, jest bezbolesny i dlatego często ignorowany.

U pacjentów niepoddawanych leczeniu druga faza kiły obejmuje okres pomiędzy 6. tygodniem a 6. miesiącem od początkowej infekcji. W drugiej fazie kiła ogarnia całe ciało. W tej fazie choroba niesie ze sobą największe ryzyko przeniesienia na inne osoby. Ta faza przemija sama, nawet u pacjentów nieleczonych. Po niej następuje faza latentna, która może trwać od kilku miesięcy do 20 lat. Podczas tego okresu objawy znikają i choroba, wyrządzając niesamowite zniszczenia wewnątrz ciała, jest względnie niezakaźna. Kiedy kończy się faza latentna, wówczas wychodzą na jaw poważne szkody wyrządzone przez kiłę. Kiła powoduje powstawanie tętniaków w układzie sercowo-naczyniowym, uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego, w tym nerwów obwodowych, i kości.

*Objawy.* Jak już wspomniano, pierwszy sygnał ostrzegawczy, nasuwający podejrzenie wczesnego syfilisu, to małe, bezbolesne owrzodzenie (tzw. wrzód twardy) albo nieco większe, ale nadal bezbolesne zgrubienie w ustach albo na genitaliach. W drugiej fazie choroby (tzw. kiła wtórna) pojawiają się: charakterystyczna wysypka, osłabienie, gorączka, ból gardła, ból głowy, powiększone węzły chłonne i wypukłe guzy na skórze. Kolejna, późna faza (kiła trzeciorzędowa) obejmuje występowanie ropni, guzów zwanych kilakami; poszczególne narządy wewnętrzne mogą ulec zniszczeniu.

*Rokowanie i powikłania.* Kiłę leczy się penicyliną, która zasadniczo zabija bakterię ze stuprocentową skutecznością. Niebezpieczeństwo kryje się w złym rozpoznaniu albo niewykryciu jej przed wejściem w fazę latentną, kiedy zaczyna wyrządzać nieodwracalne szkody (w obrębie kości, stawów, wątroby, serca, oczu, naczyń krwionośnych i struktur ośrodkowego układu nerwowego). Kiła może między innymi wywołać szalenie czy paraliż, spowodować zaburzenia słuchu, grożące śmiercią uszkodzenia naczyń krwionośnych, w tym aorty, i poważne zniszczenie kości.

Dzieci matek zarażonych kiłą mogą przyjść na świat z kiłą wrodzoną. Te, które przeżyją, często rodzą się z poważnymi wadami i uszkodzeniami (powiększona wątroba, śledziona i uszkodzenia wzroku albo słuchu, pęknięcia kości, spłaszczenie podstawy nosa).

*Występowanie:* Obecnie liczba zachorowań na kiłę jest najwyższa od 1950 roku, przy czym z roku na rok rośnie o 25%. Co roku diagnozuje się około 130 tysięcy przypadków.

## WIRUS BRODAWCZAKA LUDZKIEGO

*Charakter choroby.* Wirus brodawczaka ludzkiego (*human papilloma virus* — HPV) przenosi się drogą płciową i powoduje powstawanie małych, miękkich brodawek na narządach płciowych. Może powodować rozwój nowotworów układu rozrodczego i nie tylko.

*Przebieg choroby.* U mężczyzn brodawki pojawiają się na penisie, w obrębie krocza albo moszny. Brodawki są wysoce zakaźne. Uogólniając, u 85% kobiet, których regularni partnerzy seksualni mają takie brodawki, podobne brodawki pojawią się w ciągu 8 miesięcy. U kobiet brodawki mogą się rozwinąć w pochwie, w macicy, w obrębie krocza czy sromu. Wirus może wywołać zmiany w komórkach macicy czy sromu, które mogą z kolei przejść w stan przednowotworowy, a ten — nieleczony — w złośliwego raka szyjki macicy albo warg sromowych, lub inne nowotwory.

*Objawy.* Wirus powoduje powstawanie brodawek na genitaliach. Jednakże u wielu ludzi zakażenie HPV przebiega bezobjawowo. Niemniej mogą rozwijać się zmiany w komórkach skóry i będące ich skutkiem zmiany przednowotworowe. A nawet wtedy, kiedy brodawki już

się pojawiają, często są tak małe i do tego bezbolesne, że pozostają niezauważone, albo zauważone, ale zlekceważone. Czasem kobiety zakażone HPV czują swędzenie warg sromowych, podrażnienie, pieczenie i ból.

*Rokowanie i powikłania.* Same brodawki zwykle usuwa się przy użyciu kwasu salicylowego lub mlekowego, zamrażania, laseroterapią albo chirurgicznie. Jeśli to nie przynosi rezultatu, wówczas stosuje się zastrzyki z interferonu.

Jeśli wirus doprowadził do powstania przednowotworowych albo nowotworowych zmian, leczenie jest bardziej skomplikowane. Jeżeli w wykazującym nieprawidłowości wymazie z pochwy znaleziono komórki przednowotworowe, macica poddawana jest zamrażaniu, laseroterapii albo drobnemu zabiegowi chirurgicznemu. Jeśli zmiana przeszła z fazy przednowotworowej we w pełni rozwinięty nowotwór, wówczas leczenie musi mieć charakter agresywny (radykalne chirurgiczne wycięcie, chemioterapia). W przypadku nowotworu sromu, jeśli jest on bardzo duży, wówczas należy usunąć cały obszar sromowy. Nowotwory związane z HPV co roku zabijają osiem tysięcy kobiet.

U mężczyzn główne zagrożenie związane z HPV to nowotwór penisa. Kiedy u mężczyzny pojawia się taki nowotwór, prawie zawsze jest skutkiem zakażenia tym wirusem.

*Występowanie.* W USA zakażenie HPV zaczyna przybierać rozmiary epidemii. Corocznie rozpoznaje się 1,5 miliona nowych przypadków. Szacuje się, że nosicielami może być do 46% aktywnych seksualnie osób nieżyjących w związkach małżeńskich.

**- Z MŁODZIEŻĄ SPOKOJNIE O RODZICACH -  
- Z RODZICAMI SPOKOJNIE O MŁODZIEŻY -**

# **Z MŁODZIEŻĄ SPOKOJNIE O RODZICACH**

Autor Ks. Piotr Pawlukiewicz  
Wydawnictwo Liberton

## **Spis treści**

### **Wstęp; czyli o grzechach dyżurnych**

„Życie jest ciężkie”

- Pozwól, że ci przedstawię - twoi rodzice

„Nie obejrzysz się nawet, jak w becie już ktoś się drze”

Pokochać Mańka i Gienię

W salonie krzywych luster

A imię jego - bezinteresowna nienawiść

### **Zakończenie; czyli argument ostatni i najważniejszy**

#### *Marzenia o domu*

*Bo można pięścią w stół uderzyć,  
Szczękną nożyce, coś się potłucze,  
Nic się nie stało nikomu.  
Tyle że dobrze jest pozbierać szkło,  
Zanim się powie:  
„Jestem we własnym domu”.*

Andrzej Poniedziałki

## **Wstęp czyli o grzechach dyżurnych**

Kaśka często zostawała w salce po skończonej katechezie. Najczęściej po to, by trochę się ze mną „pokłócić”. Muszę przyznać, że te gorące dyskusje nawet lubiłem. Kaśka była dobrze odczytana, a co ważniejsze, umiała myśleć. Posiadała także cechę zgoła niespotykaną w dzisiejszym świecie - umiała przyznać rację rozmówcy, z którego argumentami na początku się nie zgadzała. Z drugiej strony ta dziewczyna świetnie potrafiła wypunktować w życiu Kościoła czy duchowieństwa to, co - mówiąc delikatnie - można by było poprawić. Cieszyłem się z tych rozmów także i z tego powodu, że przysłuchiwało się im zawsze trochę młodzieży. Przysłuchiwali się naszym intelektualnym zmaganiom jak żadnej mojej lekcji. W zasadzie to gdzieś w głębi serca miałem ochotę, żeby całą katechezę tak przegadać przy moim stoliku. Młodzież więcej by chyba wtedy skorzystała. Ale cóż, żeby był przekaz nieformalny, musi być i formalny, więc zażarte dyskusje toczyły się tylko po lekcjach.

Pamiętam, pewnego dnia po katechezie Kaśka przypuściła zdecydowany atak na sakrament pojednania:

- Proszę księdza, po co się spowiadać?! Pan Bóg i tak wszystko wie. Czy nie wystarczy, że przeproszę go w głębi serca? Zresztą ksiądz w konfesjonale i tak mnie do końca nie zrozumie. A może nawet on sam ma większe grzechy ode mnie<sup>7</sup> A ci, co się spowiadają wcale nie są lepsi od tych, którzy nie chodzą do spowiedzi. Bo ci, co chodzą to sobie myślą tak: „pogrzezę sobie, pogrzezę, a potem się wyspowiadam”. I w sumie postępują na co dzień jeszcze gorzej niż niewierzący.

Argumenty sypały się jak z rękawa. Obficie i chaotycznie. Ja byłem pełen podziwu dla szybkości, z jaką ta panna wypowiadała poszczególne słowa (biedny j ej przyszły mąż!) i jednocześnie załamany swoim sposobem nauczania. Przecież już kiedyś sakrament pojednania „przerabialiśmy” i w zasadzie te wszystkie problemy były omówione.

Pocieszałem się tym, że Kaśka chyba też zna odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania, tylko że może chce się w pewnych sprawach upewnić i co nieco sobie przypomnieć.

„A może ja wcale nie dyskutuję z Kaśką tylko za jej pośrednictwem z jakimś jej znajomym, który ją praktykującą katoliczkę, zaatakował. Może z artykułem w lewicowej prasie, który ostatnio przeczytała?” - snułem i takie przypuszczenia.

Tym niemniej dyskusja wywiązała się zażarta. Jak to było w zwyczaju, Kaśka pod koniec powiedziała:

- W pewnych sprawach mnie ksiądz przekonał, w innych nie. Aleja i tak do spowiedzi nie pójde! To dla mnie jest zawsze horror! Mówić jakiemuś księdzu swoje grzechy?!

Kiedyś nie miałam z tym problemów, ale ostatnio wolę konfesjonał omijać z daleka.

W odpowiedzi na to próbowałem coś pogodnie i ciepło powiedzieć o sakramencie pojednania jako ogromnym darze, który otrzymaliśmy od Pana Boga. Na koniec tak mi się jakoś powiedziało:

- A jeśli chodzi o twoje grzechy, to choć ich nie znam, to jednak przypuszczam, że jak je spowiednik usłyszy, to z konfesjonału nie wypadnie. Zresztą jak chcesz, to ja ci kiedyś powiem, jakie ty masz grzechy - zażartowałem na koniec, robiąc tajemniczą minę.

- No to niech ksiądz powie! - odparła z miejsca Kaśka.

- No, ale tak przy wszystkich?

- Niech ksiądz powie przy wszystkich, skoro ksiądz taki wszechwiedzący - zadziornie dopominała się dziewczyna.

- Skoro chcesz, to mówię: na przykład miałabyś pewno Pana Boga za co przeprosić i o czym z księdzem pogadać, jeśli chodzi o twoje układy z rodzicami.

- Trafił ksiądz! Ale przecież ksiądz nie zna moich rodziców?!

- Nie znam, ale trochę znam ciebie. -No to niech ksiądz jeszcze jakiś mój grzech powie - Kasia spodobała się ta zabawa.

- No nie, dajmy już spokój. Jeśli chcesz, sama mi powiesz w konfesjonale.

- Bo ja wiem? Może powiem - odpowiedziała Kasia i uczniowie zaczęli powoli opuszczać salę katechetyczną.

Gdy pozostało jeszcze kilku chłopców, jeden z nich, Zbyszek, wychodząc szepnął po cichu:

- Z tymi rodzicami to trafił ksiądz nie tylko u Kaśki...

- Właśnie - dopowiedzieli Tadek i Wojtek. Wtedy chyba po raz pierwszy zrodziła się we mnie myśl o „grzechach dyżurnych”. Nie będę jej tutaj rozwijał. Obowiązuje mnie przecież tajemnica konfesjonału. Zresztą Ty sam, młody czytelniku, możesz się więcej ode mnie dowiedzieć na ten temat. Porozmawiaj tylko o tym ze swoimi przyjaciółmi. Rzuć wywoławcze hasło: „moi starzy”, a temat popłynie jak rzeka...

Przed kilku laty czytałem w jednej z gazet artykuł na temat młodzieży. Już na samym początku wyrażone były opinie o wręcz katastrofalnej moralności młodego pokolenia Polaków, o upadku patriotyzmu, o braku szacunku dla rodziców itp. Zaraz potem pojawiło się



pytanie: jaka będzie przyszłość naszej ojczyzny, skoro jesteśmy świadkami takiego moralnego upadku młodzieży. W pewnym momencie tekst jakby się urywał i autor podał zaskakującą informację, że powyższe słowa są fragmentem artykułu napisanego i opublikowanego w latach trzydziestych w „Kurierze Warszawskim”. To utwierdza mnie w przekonaniu, żeby nie tragizować powtarzając: „Ach, ta dzisiejsza młodzież!

Ona w ogóle nie szanuje rodziców!”

Od wieków istniało napięcie między pokoleniami. Istnieje ono i dziś, i będzie istniało zawsze. Ale jednak coś dzieje się nie tak. Kiedy to sobie uświadomiłem?

Pewnego dnia przyszedł do mnie Wojtek i zapytał:

- Czy ksiądz oglądał wczoraj film „Nad Niemnem”?

- Tak - odpowiedziałem.

- A czy widział ksiądz tę wstrząsającą scenę? - W oczach Wojtka dostrzegłem jakby niewielki błysk.

Na próżno wysilałem pamięć. Nie przypominałem sobie w ekranizacji znanej powieści ani wstrząsającej zbrodni, ani napadu.

Gdy przecząco kręciłem głową Wojtek powiedział:

- No, a jak Witold Korczyński swojego ojca w rękę pocałował?!

Rzeczywiście, była taka scena w filmie. Dorosły prawie chłopak po bardzo burzliwej, ale wiele wyjaśniającej rozmowie, pocałował swego ojca w rękę. Ja także zauważyłem, że scena ta jest piękna, ale nie nazwałem jej „wstrząsającą”.

- Kurczę, ale to musiały być czasy - powiedział już sam do siebie Wojtek.

I wtedy zrozumiałem, że z jednej strony coś się zmieniło, a z drugiej nic się nie zmieniło.

Synowie nie całują już swoich ojców w rękę, ale gdzieś, w głębi serca wiedzą że to jest coś bardzo ważnego.

W jednym z psalmów zapisane są takie słowa:

**Oto jak dobrze i jak miło,  
gdy bracia mieszkają razem;  
jest to jak wyborny olejek na głowie,  
który spływa na brodę,  
na brodę Aarona, który spływa  
na brzeg jego szaty (...). /Ps 133, 1-2/**

W zamyśle Stwórcy życie rodzinne powinno napawać radością braci, siostry i ich rodziców. Dlaczego często tak się nie dzieje? Dlaczego młodzi najlepiej czują się poza domem, a rozmowy z rodzicami nierzadko zamieniają się w kłótnie? Statystycznie niewielu młodych ucieka z domu, ale dziesiątki tysięcy opuszczają dom w wymiarze duchowym. Są w nim tylko po to, żeby się przespać, najeść i otrzymać wszystko to, co do biologicznego trwania potrzebne. Całe zaś „życie duchowe” prowadzą poza domem. U kolegów, znajomych, na ławce na podwórku, na klatce schodowej. CZY TAK BYĆ MUSI? Czy mimo odmiennego patrzenia na świat przez młodych i starszych nie może dojść pomiędzy nimi do całkiem przyzwoitego porozumienia? Nie chcę propagować utopii. Młodzi zawsze mieli - i tak będzie nadal - swoje tajemnice przed rodzicami, które skrzętnie będą chować w zeszytach zatytułowanych „Złote myśli”. Zawsze będą mieli odlotowe pomysły. (Ja wraz z moimi kolegami wylewałem na podwórku lodowisko ciepłą wodą, którą jak się później okazało, spuściliśmy z kaloryferów w całym trzypiętrowym bloku. A mróz był, że aż iskrzyło!). Młodzi zawsze będą za śmietnikiem próbować jak smakują Papierosy, i przyłapani, będą za to skazywani na ciężkie roboty przy zlewie z brudnymi garnkami. Ale czy mimo wszystko nie może być tak, że z rodzicami będzie, krótko mówiąc, O.K.?

W tej książeczce spróbuję podjąć się roli mediatora we wszystkich tych sytuacjach, gdzie na linii rodzice - dzieci trwają nieustanne walki, gdzie groźnymi słowami i myślami zaminowano wszelkie możliwe pola spotkania. Może kiedyś i Ty - co możliwe - także zbuntowany przeciw swoim starym, odbędziesz, jak młody Korczyński, rozmowę ze swoim ojcem, z mamą. Rozmowę, która wiele wyjaśni. Bo - widzisz - warto się o to postarać. I choć Twoich rodziców m<sup>^</sup> znam, to chcę Ci coś bardzo ważnego powiedzieć. Potkasz w swoim życiu wielu wspaniałych ludzi. Inteligentnych i uzdolnionych, bogatych i sławnych. Ale takich jak oni nie spotkasz w swoim życiu już nigdzie i nigdy...

## „Życie jest ciężkie”

Młodzież lubi równość i sprawiedliwość.

- Owszem, mogę podjąć się nawet i trudnych rzeczy, ale niech inni uczynią tak samo, mogę się czegoś nawet i wyrzec, ale i inni niech też tak uczynią. Dlaczego to mnie dotyczy, a ich nie?! - daje się słyszeć niekiedy takie lub podobne opinie młodego pokolenia.

Młodzi są wrażliwi na wszelką nieproporcjonalność, a szczególnie na taką której się nie da do końca uzasadnić. I może właśnie dlatego trudno jest im niekiedy zaakceptować Boży model rodziny. Bo rozpoczynając te rozważania, od razu „wypalę z najpotężniejszego działa”. Oto przykazanie czwarte: **„Czcij ojca swego i matkę swoją, jak ci nakazał Pan, Bóg twój”** /Pwt 5,16/ I choćbyś nie wiem jak wertował Pismo Święte, to nie znajdziesz przykazania: „czcij syna swego i córkę swoją”. Owszem, jest napisane, żeby rodzice troszczyli się o swoje dzieci, żeby je szanowali. W liście św. Pawła do Efezjan jest napisane nawet tak: **„A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci”** /Ef 6,4/, ale żeby było analogiczne przykazanie o czczeniu dzieci? Nic z tego!

- A więc nierówność! Dlaczego my ich mamy czcić, a oni nas nie?! - zakrzyknie ktoś z młodych, zbuntowanych. I doda z przejmującą intelektualną precyzją: - Przecież czcić należy tylko rzeczy wielkie, wspaniałe, nadzwyczajne. A jeśli rodzice tacy nie są? To za co ich czcić? Jeżeli, na przykład, matka jest alkoholiczką a ojciec kryminalistą to jak można oddawać im cześć?! Poza tym zawsze jest tak, że coś mniejszego oddaje cześć temu, co jest większe. A jeśli dzieci przerosły swoich rodziców? to zarówno pod względem intelektualnym, osobowościowym, jaki nawet moralnym. To co wtedy?

- Wtedy też trzeba czcić ojca i matkę! Bezwarunkowo! Pismo Święte nie daje żadnych warunków okolicznościowych typu: „Szczuj, czcij rodziców, jeśli oni na to zasługują”. Wręcz przeciwnie. Księga Mądrości Syracha mówi: **„Synu, wspomagaj swego ojca w starości, nie zasmucaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim, choć jesteś w pełni sił”** /Syr 3,12-13/. A więc żadnych warunków! Czcić zawsze i wszędzie!

- Ale dlaczego?!

- Po pierwsze dlatego, że tak każe ci Bóg. Dziś ludzie na każdy rozkaz i polecenie skierowane do nich odpowiadają właśnie pytaniem: „a dlaczego?” Często używamy wobec Pana Boga słowa „Pan”, ale w dzisiejszych czasach wielu nie rozumie, co ono znaczy. Pan to ktoś, kto ma władzę i może dysponować podwładnym. Dzisiaj ludzie chcą pertraktować z Panem Bogiem, dyskutować, stawiać warunki, ale jest to tylko dowodem na to, że nie rozumieją kim jest **Pan Bóg**. To nie znaczy czegoś podobnego jak „pan Janek” czy „pan doktor”. To znaczy, że **Bóg jest Panem**. I albo się w takiego Boga wierzy, albo się wcale w Boga nie wierzy. I właśnie Bóg, który jest Panem, mówi ci: **„Czcij ojca i matkę”**. Oczywiście, Bóg nie zabrania pytać: dlaczego, choć nie zawsze człowiek może otrzymać wyczerpującą odpowiedź na to pytanie. Można więc też pytać, dlaczego mam czcić rodziców, ale jeśli ktoś pyta na

zasadzie: „albo mnie Bóg przekona, albo nie; jeśli nie, to nie będę przestrzegał tego nakazu”, to taka postawa jest wyrazem braku wiary w Boga, który jest Panem.

- No dobrze, a więc skoro mogę pytać, to pytam dlaczego mam czcić rodziców?

- Dlatego, że są twoimi rodzicami.

- A cóż to za wielka rzecz?! Nie robią nic nadzwyczajnego! A nawet to, co robią nienajlepiej im idzie. Mogę na ten temat sporo powiedzieć...

- Mówisz, że to nic wielkiego? Poczekaj z tą oceną, kiedy sama urodzisz dziecko. Kiedy sam nie prześpisz kilku nocy, nosząc swojego następcę tronu na rękach.

- No dobrze. Rodzenie i noszenie na rękach było, ale się skończyło. I jestem im za to wdzięczny. Teraz mnie jeszcze utrzymują ale przecież generalnie dają sobie radę sam.

- Sam? To posłuchaj, co mówi jeszcze Księga Mądrości Syracha: „**Córka dla ojca to skryte czuwanie nocne, a troska o nią oddała sen**”/ Syr 42, 9/. Oprócz tego, co widzisz, twoi rodzice robią jeszcze dla ciebie mnóstwo rzeczy, których nie dostrzegasz. A o wielu z nich nie dowiesz się nigdy. Oni cię kochają tak, jak nie kocha cię nikt na świecie.

- Ale co to za miłość! Matka ciągle się czepia, a ojciec to tylko garaż i grzebanie w samochodzie.

- Co to za miłość? A powiedz mi: żyjesz?

- Głupie pytanie - przecież widać, że żyję.

- No to policz, ile tysięcy dni poza tobą ile razy mama brała cię na ręce, ile razy chodziła z tobą na spacer. Ile tysięcy śniadań, obiadów, kolacji. I NIC nie zaniedbane! A wystarczyłoby raz upuścić, raz nie dopilnować na spacerze, raz źle podać lekarstwo. Było tego tysiące i wszystko dopilnowane. Mało ci? Wyobrażasz sobie, by przez lata chodzić do szkoły i być zawsze przygotowanym do każdej lekcji?

- Niech ksiądz nie opowiada historii science fiction!

- I właśnie dlatego, że tyle dla ciebie zrobili, masz im okazać szacunek. Owszem, jesteś ich największą radością ale twoje wychowanie było też dla nich niemałym krzyżem.

- Ja też mam swoje krzyże, o których oni nie wiedzą ja też już trochę w swoim życiu przeżyłem.

- Tak uważasz? Że już się dotknęłeś krzyża, któremu na imię „prawdziwe życie”? To posłuchaj: w parafii, w której pracowałem, istniała niewielka scholka dziecięca. Skład był wyraźnie sfeminizowany: około dziesięciu dziewczynek i jeden solista, a raczej maskotka grupy - czteroletni Bartek. W każdą sobotę spotykaliśmy się w salce katechetycznej, by przećwiczyć repertuar na niedzielną mszę świętą. Pewnej soboty, gdy przyszedłem do salki, oczekujące na mnie dzieci zasypały mnie pytaniami:

- A słyszał ksiądz, co się stało na osiedlu? Co to się jeden pan powiesił?

Rzeczywiście, słyszałem o tym wydarzeniu. Samobójstwo pewnego mężczyzny było publiczną tajemnicą całego miasta. Dzieci były tak podekscytowane, że na razie nie było mowy o śpiewaniu. Posypały się pytania, czy samobójstwo to grzech, domysły, dlaczego on tak postąpił. Potem, ku memu zaskoczeniu, rozmowa z tymi kilkuletnimi brzdącami zeszała na tematy niemalże filozoficzne. A to dlaczego ludziom jest tak źle na świecie? A po co w zasadzie się żyje? Sam starałem się za dużo głosu nie zabierać, tylko przysłuchiwać się tej dziecięcej mądrości. W pewnym momencie w salce zrobiła się cisza. Wszyscy trwali w niecodziennej, jak na te małe dzieci, zadumie, aż nagle odezwał się właśnie Bartek. Siedząc na szkolnej ławce, machając w powietrzu nogami, powiedział, głośno wzdychając:

- Tak, tak. Życie jest ciężkie...

Była to jedna z wielu sytuacji w moim życiu, kiedy wiedziałem, że nie wolno mi się śmiać, choć odruchowo miałem na to ochotę. Owo „życie jest ciężkie” zabrzmiało w ustach tego czterolatka niezwykle komicznie, ale nie mogłem się z tego śmiać, bo cała atmosfera rozmowy była bardzo poważna. Poza tym Bartek powiedział tę sentencję z głębi swojego dziecięcego serca, z którego przecież śmiać się nie można.

Wiesz, co czują dorośli, kiedy ty, mając szesnaście czy osiemnaście lat, mówisz, że też już niejednego doświadczyłeś? Mniej więcej to, co czułem ja, kiedy słuchałem Bartka. Nie chcę bagatelizować problemów młodzieży. Są to nierzadko sprawy naprawdę poważne. Zdarzają się w życiu nastolatków prawdziwe tragedie. Sam podchodzę do nich z największą powagą. Ale żeby poznać życie, trzeba trochę... pożyć. Nieco więcej niż osiemnaście, dwadzieścia lat. Ta sprawa życiowego doświadczenia wiąże się z najtrudniejszą rzeczą którą musisz „strawić” - otóż masz być posłuszny swoim rodzicom, ponieważ oni od ciebie więcej wiedzą.

- Nie, no teraz to już ksiądz przesadził - powiesz. - Co oni ode mnie więcej wiedzą? Matka pewnie wie, jak upiec sernik i co było w ostatnim odcinku serialu. Ale jakby ją zapytać o politykę, historię, sztukę, to jest totalnie do tyłu. Ojciec też wie lepiej ode mnie, jak się łączy ryby, ale takie słowa jak „komputer” czy „leasing” to dla niego czarna magia. To na czym oni się lepiej ode mnie znają?

- Na życiu. Widzisz, trudno jest przeprowadzić test z życia na kartce papieru. Trudno zmierzyć, kto się na nim lepiej zna. Ten egzamin zdaje się wiele lat. Aż do śmierci. Ale nawet i potem trudno porównać, kto był lepszy w tej „życiowej” dyscyplinie. Nie matu żadnej punktacji, żadnej skali. I dlatego nie napiszę ci teraz matematycznego równania, które jednoznacznie wykaże, że rodzice są od ciebie mądrzejsi. Posłuchaj tylko pewnej historii. Opowiedział mi ją kiedyś młody inżynier, którego spotkałem w czasie kolędowej wizyty.

„Kiedy miałem siedem lat, zbudowaliśmy razem z kolegami na dachu naszego czteropiętrowego domu bunkier przeciwlotniczy i ostrzeliwaliśmy samoloty wroga nadlatujące z sąsiedniego podwórka. Kiedy ojciec, wracając z pracy, zobaczył mnie na dachu, to zawołał mnie na dół, złościł, co trzeba i powiedział, że jak mnie jeszcze raz tam zobaczy, to popamiętam. Ja się na ojca oczywiście bardzo obraziłem, że zabrania mi takiej fajnej zabawy i chodziłem naburmuszony przynajmniej tydzień.

Gdy minęło siedem lat i popatrzyłem na ten dach, to... przyznałem ojcu rację, że mnie wtedy z niego ściągnął, ale wtedy właśnie poznałem na wakacjach bardzo fajnych kolegów. Mieli kropki pod lewym okiem i razem piliśmy wino marki wino, i uczyliśmy się strzelać z żyletek. Gdy ojciec zobaczył moje nowe towarzystwo i jego obyczaje, to zawołał mnie do domu, złościł, co trzeba i absolutnie zakazał się z tymi panami spotykać. Ja się oczywiście na ojca niesamowicie obraziłem. Miałem do niego ogromny żal, że to on mi chce kolegów wybierać. Nie odzywałem się do niego ze dwa tygodnie. Ale kiedy minęło siedem lat i prawie wszyscy moi „git koledzy” siedzieli w więzieniu, to... w duszy przyznałem ojcu rację, że mnie wtedy od nich pogonił. Ale wtedy właśnie poznałem pierwszą wielką miłość mojego życia-Basię. Byłem właśnie na drugim roku studiów. Basia była starsza ode mnie cztery lata. W zasadzie nikt nie wiedział, czym się zajmuje. Nie była studentką, ale ciągle kręciła się po akademiku. Zakochałem się w niej po uszy i na ferie zaprosiłem ją na jeden dzień do swojego miasteczka. Gdy przyjechała, przedstawiłem ją ojcu:

- Tato, pozwól, to moja narzeczona.

Ojciec bardzo życzliwie z Basią rozmawiał. Wieczorem odprowadziłem ją do autobusu, a kiedy wróciłem, ojciec powiedział:

- Ja ci, synu, tego małżeństwa nie pobłogosławię.

Wkurzyłem się maksymalnie. Poszedłem do swojego pokoju, wyciągnąłem walizkę i zacząłem szykować się do opuszczenia domu na zawsze. Ale gdy tak wrzucałem swoje rzeczy do walizki, zaczęły nachodzić mnie wątpliwości. A gdzie zamieszkamy? A z czego będziemy żyli? W końcu walizkę rozpakowałem, a ojcu powiedziałem krótko:

- Zmarnowałeś mi życie! Nie zapomnę ci tego nigdy! Nie odzywałem się do niego przez całe ferie, a także potem, przez kilka miesięcy nie pisałem do domu żadnych listów.

Gdy minęło siedem lat, a Basia zdążyła być już po dwóch kolejnych rozwodach, to... przyznałem mojemu ojcu rację, że wtedy tak właśnie postąpił”.

Młody pan inżynier tak zakończył swoje opowiadanie:



- A teraz, proszę księdza, mam trzydzieści pięć lat, żonę, troje dzieci i trafia mi się wspaniały kontrakt w Iraku na budowie cukrowni.

- I co, jedzie pan? - zapytałem.

- Ja bym i pojechał, ale ojciec mówi, żeby nie jechać. Mówi, że gdy wrócę, to dzieci będą mi mówić „proszę pana”. Ja bym tak nie tragizował, ale nie jadę. Jak znam życie, to za siedem lat przyznam ojcu rację.

A teraz przypatrz się swojemu życiu bardzo uczciwie. Czy i ty nie potrafiłbyś opowiedzieć na podstawie swojej biografii podobnej historii? Może nie tak efektownej, ale takiej o wsadzaniu gwoździ do kontaktu, o zakładaniu się, kto skoczy z okna pierwszego piętra, o pomysłe samodzielnej podróży rowerem dokoła Polski, który to pomysł zrodził się w piątej klasie. Pamiętaj, są z grubsza biorąc, trzy stopnie mądrości. Pierwszy to ten, kiedy jest się małym dzieckiem i myśli się, że mama, a szczególnie tata, to absolutnie wszystko potrafią („A normalnie to mój tata, to jakby chciał, to by se w fabryce odrzutowiec na tokarce zbudował”). Drugi stopień to ten, kiedy odkrywamy, że w zasadzie to my wszystko wiemy, a ci rodzice to się nas tylko bezsensownie czepiają. I wreszcie trzeci, gdy zauważamy, że ten pierwszy stopień to nie był taki głupi. Oni naprawdę coś więcej od nas wiedzą. A ty - na którym jesteś stopniu?

Posłuszeństwo rodzicom ma jeszcze inne, praktyczne podstawy. Księga Mądrości Syracha mówi: **„Kto czci ojca, radość mieć będzie z dzieci”** /Syr 3, 5/

Kiedyś w mojej szkole podstawowej nauczyciel od WF-u powiedział do nas:

- Niech wystąpi czterech, którzy dobrze grają w piłkę nożną.

Kiedy czterech liderów futbolu wyszło z szeregu, podzielił ich na dwie dwójki i kazał wybrać dwie drużyny do gry w piłkę ręczną. Zapytaliśmy wtedy naszego „wuef-mena”:

- Dlaczego kazał pan wystąpić czterem, co najlepiej grają w „nogę”? Przecież będziemy grać w piłkę ręczną?

- Kto dobrze gra w piłkę nożną będzie dobry i w ręczną-odparł filozoficznie nauczyciel.

Podobnie jest w rodzinie. Kto jest dobrym synem czy dobrą córką będzie prawdopodobnie w przyszłości dobrym ojcem czy dobrą matką. Bo przecież mamy tylko jedno serce, jeden rozum, jedną uczuciowość i wrażliwość. I tym wszystkim kochamy (albo nie kochamy) swoich rodziców i tym samym, czyli w zasadzie tak samo, będziemy kochać (albo nie) swoją nową rodzinę. Kiedyś jeden z księży mówił do dziewcząt na rekolekcjach:

- Nie przejmujcie się, dziewczyny, tym, co wam mówią zakochani w was chłopcy, choć to jest bez wątpienia takie miłe. Te wszystkie „kwiatuszki”, „aniołki”, „koteczki”. Słuchajcie natomiast pilnie, co mówią wasi chłopcy o swoich rodzicach. Jeśli twój chłopak mówi o swojej matce, że jest głupia i że nie może z nią wytrzymać, to jest prawdopodobne, że kiedyś powie do innych to samo o tobie. Nie zachwycajcie się za bardzo tym, że wasi chłopcy poświęcają się dla was, nosząc wam plecaki w czasie górskich wędrówek. Raczej uważajcie pilnie, czy potrafią pójść ze swoją mamą do sklepu, by potem nie dźwigała ciężkich toreb do domu.

Rodzina to najprawdziwsza szkoła miłości. Dlaczego tak jest, to jeszcze sobie o tym powiemy. Ale sens przykazania jest też taki: kochaj teraz, abyś potrafił kochać w przyszłości. Jeśli patrzysz tylko na swoje stanowisko, na swoją krzywdę, jeśli teraz wokół ciebie ciągle awantury, to najprawdopodobniej ten scenariusz rozegra się jeszcze raz w twoim życiu. Tylko że zamiast matki, ojca, brata i siostry, miejsca zajmą mąż, żona, syn czy córka.

Po przeczytaniu tego wszystkiego ktoś może powiedzieć:

- Z tego, co ksiądz pisze, wynika, że rodzice są w zasadzie jak król i królowa. Są mądrzejsi i obowiązują nas wobec nich bezwzględne posłuszeństwo. Uczą nas wszystkiego, co najszlachetniejsze i trzeba ich po prostu słuchać.

W zasadzie się zgadza. Co do tego bezwarunkowego posłuszeństwa, to sobie jeszcze co nieco wyjaśnimy, ale w istocie to... jest właśnie tak. Oni są królami waszego rodzinnego królestwa.



Winno być ono, w Bożym zamyśle, monarchią (i to dziedziczną!), bo demokracja w rodzinie nie za bardzo się sprawdza. Tak jak w wojsku. Wyobrażasz sobie, że oto żołnierze siedzą na froncie w okopach i czekają na rozkaz do ataku. W końcu przez radiostację odzywa się dowódca:

- Atakować, chłopcy!

I wtedy się zaczyna:

- No jak, chłopaki, co robimy? - pyta pierwszy szeregowiec.

- Bo ja wiem? - zastanawia się drugi. - Nienajlepsza pogoda na atak. Trzeci na to:

- Ale mielibyśmy już to z głowy.

- Może jednak za pół godziny, będzie trochę jaśniej i łatwiej będzie trafiać - włącza się czwarty żołnierz.

- Wiecie co! - mówi znowu pierwszy. - Przegłosujmy!

- Niezły pomysł - mówi drugi.. - Ale pierw musimy wybrać przewodniczącego komisji, żeby nie było kantów.

- Dobra, pierw głosujemy na przewodniczącego, a potem za tym, czy atakować.

No jak myślisz, bracie, czy taka armia wygrałaby jakąkolwiek wojnę? A rodzina? Czy taka rodzina także mogłaby przetrwać?

- Mama, kup mi motorynkę, przecież dostałaś w pracy premię i masz pieniądze! - woła głośno spostrzegawczy czternastolatek.

- Mama, z tej premii to nie motorynka, tylko nowy magnetofon z compact dyskiem! - protestuje dwa lata starsza siostrzyczka.

- Dzieci, dzieci, a za co kupimy palta na zimę i opłacimy wasze kursy angielskiego? - pyta rzeczowo mama.

- Mama, po co im te kursy? I tak nic nie potrafią po angielsku powiedzieć - zauważa złośliwie najstarszy z rodzeństwa. - A przecież obiecałaś mi dać na kurs żeglarski.

- Wy tu gadacie o drobiazgach, a nasz maluch naprawdę się sypie i trzeba z nim uciekać. A jak dwóch tysięcy złotych się nie dołoży, to czterolatka się nie kupi - zza gazety odzywa się tata.

I wtedy ktoś rzuca demokratyczny pomysł: -Głosujmy!

- Dobrze - mówi mama - jutro o czwartej głosowanie.

Ponieważ jak do tej pory każdy miał inny pomysł na wydanie premii, zaczyna się zawiązywanie koalicji. Ojciec mówi do najstarszego syna:

- Jak kupimy tego malucha, to przy następnej premii mamy być za tym, by dać ci na kurs prawa jazdy.

W drugim pokoju młodszy brat pertraktuje z siostrzyczką:

- Jak będziesz głosować za motorynką to cię będę woził, gdzie chcesz.

- Aleja się boję jeździć z tobą. Lepiej ty zagłosuj na magnetofon, to potem będziemy na spółkę kupować compacty.

A mama, pozostając bez szans zawiązania koalicji „na palta”, pociesza się tym, że ma prawo weta i nie dopuści do żadnego innego wyboru niż swój.

Istna komedia i skrajny surrealizm. W rodzinie, aby mogła ona funkcjonować, też ktoś musi podejmować decyzje. I tym kimś są właśnie rodzice. Zostawiają om dzieciom coraz większe pole samodzielności (od sposobu ustawiania klocków, przez rodzaj ulubionej muzyki, aż - kiedyś - do wyboru żony czy męża; pomijam sytuacje skrajne, jak z Basią). Ale pewne rzeczy zastrzeżone są do ich decyzji (kiedy te klocki ustawiać, a kiedy jeść obiad, jak głośno tej muzyki słuchać itp.). Rodzina jest organizmem, a organizm dobrze funkcjonuje, kiedy każdy jego członek robi wszystko to i tylko to, co do niego należy. Serce pompuje krew, nerki ją oczyszczają oczami się patrzy, a uszami słucha. Wtedy człowiek jest zdrowy. Podobnie w rodzinie. Jeśli ojciec jest ojcem, mama mamą a dzieci dziećmi, to wszystko gra. Ale jak się pozamienia ją rolami, to może być wręcz niebezpiecznie. Na przykład ojciec pisze wiersze,

mama chodzi na kurs tańca, syn zarabia, myjąc okna w samochodach na stacji benzynowej i utrzymuje rodzinę. Ojciec mówi do syna:

- Mareczku, daj parę groszy. Chciałbym sobie kupić tomik poezji Iłakowiczówny.

Synek na to:

- Co ty, tata! Ja haruję i haruję, a ty mi będziesz na głupstwa wydawał! Już dałem mamie dychę na dyskotekę. Czy wy myślicie, że mi pieniądze z nieba spadają!

Piszę sobie takie powiastki z gatunku pure nonsense, byś poczuł, jak ważny w rodzinie jest porządek. Jest on konieczny, by rodzina, a więc także i ty, mogła normalnie żyć i rozwijać się. Wiem, że to niekiedy trudne, ale zakłócenie tego porządku może mieć fatalne konsekwencje.

Tu chcę pokusić się o pewną refleksję. Dawniej o wiele częściej można było spotkać rodziny wielopokoleniowe. W jednym domu mieszkali rodzice, ich dzieci (niekiedy sześcioro, ośmioro), jeszcze babcia i jakiś starszy stryjek. I spróbujmy wyobrazić sobie, że w takim domu mieszka na przykład czternastoletni chłopak. Ma on mamę, ojca, babcię, starszego stryjka, młodsze siostrzyczki, starszych braci. Zauważcie, że wobec każdej z tych osób przyjmował on siłą rzeczy nieco inną postawę. Od każdego też uczył się czegoś innego.

Wobec mamy - szacunku dla kobiety (czy wiecie, że były takie domy, gdzie po obiedzie całowało się matkę w rękę?), przy ojcu uczył się być prawdziwym mężczyzną. Uczył się odwagi, karności, męskiego życia (jak bardzo musiały świecić mu się oczy, gdy słyszał od ojca na przykład takie słowa: „a pojutrze zabiorę cię na polowanie”). Przebywając z młodszym rodzeństwem, uczył się opiekuńczości, a starszych braci i-siostry naśladował w postępowaniu. Babcia zawsze miała czas, by wysłuchiwać jego zwierzeń o dziecinnych problemach i zawsze znalazła sposób, by je rozwiązać. Stryjek opowiadał niesamowite historie o morzach, górach, zwierzętach i całym szerokim świecie. Tak to sobie w uproszczeniu namalowałem obraz czternastolatka i jego wielopokoleniowej rodziny.

Zapytajmy teraz, jakie to wszystko miało dla tego młodzieńca konsekwencje? Otóż przebywanie z tak wieloma różnymi ludźmi zapewniało mu wszechstronny rozwój. Z takiej rodziny wychodził człowiek zarazem stanowczy, ale i delikatny, rozumiejący, co to znaczy posłuszeństwo, ale i samemu potrafiący kierować i dowodzić. Był mężczyzną wobec kobiet i wobec... mężczyzn. Co natomiast widzimy dziś? W wielu kręgach istnieje tendencja do wychowania KUMPLA. Mamie mówi się po imieniu, ojcu też. Dziadka klepie się po ramieniu, z nauczycielem też się jest na „ty”. I wszędzie luz. Dawniej inaczej chodziło się ubranym na podwórko, inaczej do kościoła, inaczej na uroczystą wizytę. Dziś wielu chodzi do kościoła w adidasach, gra w piłkę w adidasach, do teatru idzie w adidasach, na egzamin na uczelnię w adidasach. Jeśli dodamy do tego, że w kawiarni w Warszawie są reklamy Marlboro i słychać w radiu Jacksona, w kawiarni zakopiańskiej są reklamy Marlboro i słychać w radiu Jacksona, i w rzymskiej pizzerii są reklamy Marlboro i słychać w radiu Jacksona, to jest to osłabiające. Świat zalewa fala LUZAKÓW W ADIDASACH, którzy siedzą w kawiarniach, gdzie są reklamy Marlboro i słychać w radiu Jacksona. Męskich kobiet i zniewieściałych panów. Wbrew pozorom, zupełna dowolność w strojach i wyglądzie doprowadziła do niesamowitej unifikacji. I w dużym stopniu przyczynia się do tego rozkład rodziny.

Na końcu chciałbym wrócić do problemu, który już sygnalizowałem. Chodzi mi o takie sytuacje, kiedy możemy odmówić rodzicom posłuszeństwa. Nie daj Boże, bywam się kiedyś taka sytuacja przytrafiła, ale... może się zdarzyć.

Gdy jeszcze jako kleryk byłem kiedyś na pewnej parafii, w pokoju stołowym zadzwonił telefon. Ponieważ nie było w pobliżu księdza proboszcza, podniosłem słuchawkę. Oczywiście był to telefon do proboszcza, więc powiedziałem rozmówcy, że pójde go poszukać. Gdy znalazłem księdza stojącego na podwórku przed plebanią powiedziałem:

- Jest telefon do księdza proboszcza.

Proboszcz rozmawiał właśnie z panem inżynierem nadzorującym budowę domu katechetycznego i był wyraźnie zdenerwowany. Odwrócił się w moją stronę i tak bezmyślnie krzyknął:

- Proszę powiedzieć, że mnie teraz nie ma w domu! Zawróciłem w stronę plebanii, ale nagle przystanąłem.

Przecież to niezupełnie tak z tą nieobecnością proboszcza. Jako gorliwy kleryk, wróciłem na podwórko i powiedziałem:

- Czy ewentualnie nie mógłby ksiądz proboszcz sam powiedzieć, że go nie ma w domu? Zdziwiony nieco proboszcz zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głowy i skorygował swoje polecenie:

- To niech ksiądz powie, że teraz nie mogę podejść. To polecenie wykonałem już bezdyskusyjnie.

Już chyba wiadomo, o co mi chodzi. Nie wolno nam nigdy wykonywać poleceń, które by zobowiązywały nas do złego. Posłuszeństwo musimy okazywać przede wszystkim samemu Bogu. I jeśli czyjeś polecenie stoi w sprzeczności z Bożym prawem, to ono nas wtedy nie obowiązuje. Bez względu na to, kto by je wypowiadał. Nie będę tu podawał żadnych przykładów, bo mam nadzieję, że nikogo z was nie spotka tak trudna moralnie sytuacja. Mogę tylko poradzić, że gdyby jednak zaistniała, gdyby nawet pojawiła się sama wątpliwość, czy rodzice nie namawiają mnie do czegoś sprzecznego z chrześcijańską moralnością to warto, zanim ewentualnie powie się „nie”, skonsultować to ze spowiednikiem. Trudno jest bowiem samemu być sędzią w swojej sprawie.

Ta rada - omawiania trudnych spraw dotyczących życia rodzinnego ze spowiednikiem - dotyczy także innych sytuacji, niekoniecznie aż tak skrajnych. Prawa życia rodzinnego, te, które w zarysie przedstawiłem i jeszcze inne, o których słyszeliście i jeszcze usłyszycie, są zawsze bardziej ogólne niż nasza konkretna sytuacja rodzinna. Wielu z was może powiedzieć: „a u mnie to jest inaczej; w pewnych sprawach nawet odwrotnie, niż ksiądz napisał.”

Oczywiście, tak. Podawanie tak ogólnych zasad to wskazywanie pewnych punktów na mapie. To właśnie według nich masz znaleźć swoje położenie i wykreślić swoją drogę postępowania, aby nie zagubić się na często krętych drogach rodzinnego życia.

Wspomniałem o głosie sumienia jako granicy posłuszeństwa rodzicom. Jest oczywiście i druga granica. Ale jakże trudno ją jednoznacznie określić! Jest nią dorosłość, na którą składa się wiek, zarabianie na własne życie, założenie własnej rodziny. Oczywiście, to nie znaczy, że jeśli mam dwadzieścia parę lat, sam zarabiam na siebie i mam swoją rodzinę, to już nic a nic mnie głos rodziców nie obchodzi. Szacunek i cześć obowiązują zawsze, ale zmienia się wtedy zakres posłuszeństwa. Wielu z was może westchnie:

- Kiedy już to wreszcie nastąpi, żeby być całkiem u siebie?

Nastąpi, nastąpi. A wiesz, co się wtedy może zdarzyć?

Pewne małżeństwo wydawało pierwsze przyjęcie w swoim nowym mieszkaniu. Na dwa dni przed terminem bankietu młody mąż obudził się w nocy i ze zdziwieniem stwierdził, że żony nie ma w łóżku, a w kuchni świeci się światło. Poszedł po cichu do drzwi i gdy nadstawił ucha, doleciał go szept żony, która rozmawiała przez telefon:

- Więc mówisz, mama, żeby nie dawać koreczków? Może to i racja, ale serwetki położę na talerzach. Co? Dobrze, do białego zielone, przecież wiem. Czekaj, co tu mam jeszcze zapisane? Aha, a co z galaretką w salaterkach czy na talerzykach?

Uspokojony małżonek powrócił do łóżka. A za dwa dni, z wszystkimi gośćmi, chwalił głośno swoją małżonkę, że jest taką wspaniałą gospodynią. Jak będziesz się wyprowadzać kiedyś z domu, to uspokój mamę czy ojca, żeby się nie przerazili, jeśli kiedyś zadzwonisz w środku nocy i zapytasz, jak się robi krochmal...

## - Pozwól, że ci przedstawię - twoi rodzice

Trudno jest to, oczywiście, zmierzyć, ale wydaje mi się, że większość konfliktów między ludźmi wynika z nieporozumień. Ludzie czegoś lub kogoś do końca nie rozumieją, inaczej patrzą na tę samą sytuację. Konsekwencją tego jest różnica w ocenie danej sprawy, a wtedy „wojna” jest już blisko. Klasycznym przykładem ilustrującym to zjawisko jest historia, jak to trzech ludzi oglądało po raz pierwszy w życiu słonia. Każdy podszedł bardzo blisko sympatycznego zwierzaka, ale za to z innej strony. Potem dzielili się ze sobą swoimi wrażeniami. Pierwszy, który podszedł od strony trąby, powiedział:

- Słoń to jest jakby taki długi wąż i to na dodatek latający.

Drugi, który oglądał zwierzę od strony ucha, zupełnie się z poprzednią opinią nie zgadzał:

- O czym ty mówisz?! Przecież słoń jest podobny do wielkiego wachlarza.

Trzeci, który stanął z boku słonia, nie mógł pogodzić się z obiema opiniami:

- Co wy opowiadacie?! Słoń to po prostu wielka ściana.

Dlatego jeśli ktoś ma dobrą wolę, powinien nieustannie pytać innych: jak to widzicie jak rozumiecie i dlaczego tak to oceniacie. Jeśli ktoś ma złą wolę i chce komuś, przynajmniej słownie, „dołożyć”, to żadne zastanawianie się („dlaczego on tak myśli”) nie pomoże. On będzie uważał drugiego za niespełna rozumu i to wystarczy, by się awanturować. Ale ludzie dobrej woli mogą się od tych słownych potyczek w dużym stopniu uchronić. Muszą wykazać się jednak tak zwaną empatią czyli umiejętnością wczuwania się w drugiego człowieka. Jeśli ktoś będzie patrzył na każdą sytuację tylko ze swojego punktu widzenia, to życie jego będzie usłane nieustannymi sprzeczkami.

Wyobraźmy sobie, że dwóch kibiców sportowych wybrało się, zupełnie niezależnie od siebie, na ten sam mecz piłkarski. Jeden z nich wykupił tanie miejsce na trybunie za bramką gdzie słońce świeciło mu prosto w oczy. Smażył się tam dosłownie jak na patelni. Na dodatek lekko bolał go ząb i drużyna, której kibicował, przegrała mecz. Drugi kibic, nieco zamożniejszy, kupił bilet na krytej, ocienionej trybunie i tam spotkał swojego serdecznego kolegę z lat młodości. Podczas całego meczu wspaniale im się dyskutowało i razem cieszyli się zwycięstwem drużyny, której kibicowali.

Następnego dnia obaj panowie spotykają się w pracy. Pierwszy zaczyna z entuzjazmem:

- Byłem wczoraj na meczu! Rewelacja! Ale grali! Na to drugi, ten mniej zadowolony, odpowiada:

- Ja też byłem na tym meczu, ale nic rewelacyjnego tam nie widziałem. Mecz jak mecz.

Nawet chyba jeden ze słabszych w tym sezonie.

- Człowieku, o czym ty mówisz?! Pykali, że aż miło było patrzeć! I ta atmosferka na stadionie!

- No właśnie, tyle hołoty to dawno nie widziałem. Powiedziałem sobie, że więcej do tej chałtury nie będę dopłacał.

- Tak? A ja właśnie zastanawiam się, czy sobie karnetu nie kupić na przyszły sezon. Mają kupić kilku nowych zawodników. Zapowiada się niezła walka o mistrzostwo. Szkoda by było opuścić choćby jeden mecz.

- Dziwię się tobie. Sponsorować takie dziadostwo?

- A co cię to obchodzi, co ja będę sponsorował? Ty się pewnie zapiszesz na działacza w biathlonie.

- Zapisałbym się, bo tam karabiny dają. I mógłbym ustrzelić paru prymitywów ze stadionu.

- Strzelić to ja mogę tobie zaraz i to bez karabinu! Ręcznie!

- No, to spróbuj!

Itd., itp. Tak to, oglądając ten sam mecz, można widzieć dwie zupełnie różne imprezy. A to już łatwo może się stać początkiem końca przyjaźni i niemalże takie same sytuacje mogą mieć miejsce w domu.

Oto twoja mama dowiedziała się, że w jej zakładzie pracy szykują się grupowe zwolnienia. Ona nie skończyła w zeszłym roku pewnego kursu doształcającego i teraz mogą ją zwolnić w pierwszej kolejności. Jest na siebie zła, że wtedy me poszła na to szkolenie. Do emerytury zostało pięć lat i jak ją teraz zwolnią to mogą być potem problemy. Wracając z pracy, odebrała wyniki swoich badań lekarskich. Ma jakieś kłopoty z kobiecymi sprawami i w domu wie o tym tylko ojciec. Wyniki me są najlepsze i lekarz mówi, żeby się położyć na tydzień do szpitala. Gdy podchodzi do drzwi mieszkania, nie może znaleźć kluczy. Może zostawiła je w pracy, a może gdzieś jej wypadły. Zdenerwowana, dzwoni mocno do drzwi.

Ty masz w szkole fantastyczny dzień. Matematyki nie było, więc pytanie się upiekło. Kaśka wyraźnie dała ci do zrozumienia, że się jej podobasz i jeszcze do tego propozycja Jacka! Otóż jego stary ma łajbę na Zalewie i zgodził się dać ją Jackowi na najbliższą sobotę. Wracasz do domu. Jesteś cały happy, odpalasz jakiś lekki metal na magnetofonie i zaczynasz szperać w lodówce, bo jesteś głodny. W tym momencie dzwoni mama.

- Cześć, mama! - mówisz. - Jest w lodówce jakiś dżem? Taki jestem głodny!

- Zostaw teraz w spokoju dżem! Zaraz zrobię obiad.

- Ale jestem głodny! Kawalka chleba nie wolno mi zjeść?

- Teraz wyjdź mi z kuchni! Muszę porozkładać zakupy. Przestań mi się tu kręcić!

- Dobrze, dobrze. Niech mama nie krzyczy. A w ogóle to w sobotę jadę na Zalew na żagle.

Ojciec Jacka daje nam łajbę.

- Na żadne żagle nie pojedziesz! Jeszcze mi się utopisz!

- Ale ja już się umówiłem! Ma jechać i Andrzej, i Marek! Co ty, mama? Muszę pojechać!

- Mówię ci, że nie pojedziesz! To nie dla was zabawa! A w ogóle to przycisz to wycie!

- Po pierwsze, to właśnie, że pojedę, a po drugie, to nie jest żadne wycie, tylko muzyka!

Krzyczysz głośno i trzaskasz drzwiami od swojego pokoju. Jesteś już maksymalnie wkurzony. Myślisz sobie: „Czego ta matka się czepia?! Jest taki ładny dzień, wszystko idzie tak fajnie, a jej jak zwykle coś się nie podoba. Przecież nic złego nie zrobiłem, a ona wszystko na «nie». Cały świat jest radosny, kolorowy, wszyscy się uśmiechają tylko ona wiecznie niezadowolona". Ty widzisz to tak. Nie wiesz nic o zwolnieniach z pracy, o wynikach badań, o wiszącym w powietrzu szpitalu. Nie wiesz o tym, że idąc do domu, liczyła, że tam odpocznie, pozbiera myśli. A już zaraz za Progiem zobaczyła rozgardiasz w kuchni, usłyszała dudnienie kolumn i coś tam o jakimś pływaniu po Zalewie. Patrzycie na to samo mieszkanie, słyszycie te same dźwięki, ale ty i mama widzicie coś zupełnie innego, słyszycie zupełnie co innego. Ty czujesz luz i energię. Widzisz wszędzie gorące barwy skąpane w słońcu. Ona czuje szum w głowie i ciągle słyszy jedno: „co robić? co teraz będzie?"

Dziś bardzo modne stały się hasła tolerancji: „Pozwól, by każdy był sobą! Pozwól drugiemu na jego odmienność! I Wielu mówi o tym, pisze, domagając się praw dla homoseksualistów, narkomanów. „Oni też mają swoje racje, swoje pragnienia, swoje prawa" - słyhać wypowiedzi ludzi postępowych. Problem tolerancji jest zagadnieniem złożonymi wieloaspektowym. Bardzo często wojownicy o tolerancję działają pod hasłem: „nie ma tolerancji dla przeciwników tolerancji", bardzo często, walcząc o prawa dla tych specyficznych grup, dyskryminują pozostałych. Nie można jednak nie zgodzić się z tym, że trzeba akceptować drugiego człowieka. Nie patrzeć tylko na to, co korzystne dla mnie. To leży gdzieś u źródeł chrześcijańskiej moralności. Wobec tego apeluję do wszystkich zwolenników postępu, by tak pojętą tolerancją objąć wszystkich rodziców. Już często spotkałem się z tym, że młodzież, która potrafi mocno uzalać się nad bezpańskimi kotami czy psami, nie wypowiada nigdy słowa współczucia czy szacunku dla swoich rodziców. Nie raz słyszałem w telewizji mniej więcej takie wypowiedzi młodych:

- I taki pies, wyrzucony z domu, to bardzo cierpi. Jest samotny, boi się, a nawet cały się trzęsie ze strachu. Ja słyszałam, że takie psy to w schroniskach dla zwierząt potrafią nawet



plakać. A jeśli nawet stały się agresywne, to właśnie pod wpływem złych ludzi, którzy się nad tymi psami znęcali.

Takie wypowiedzi świadczą o tym, jak ci młodzi ludzie głęboko potrafią współodczuwać ze zwierzętami. Przyglądać się im, wyczuwać ich stany, lęki, cierpienia. Taka subtelność serca to bardzo piękna cecha. Czy u wszystkich jednak przejawia się ona także wobec rodziców? Czy ci wszyscy młodzi ludzie też wczuwają się w to, co może być bólem, lękiem ich rodziców. A czy ty myślisz w ogóle o tym, że twoi rodzice mają jakieś problemy, o których nie wiesz, których się nawet nie domyślasz? Czy wiesz, że może gdzieś po kryjomu też potrafią płakać? Powiesz:

- Przecież widzę, jakie mają problemy. Ciągłe pieniądze i pieniądze. Samochód, mieszkanie, kłótnie z sąsiadem o garaż, z wujkiem o spadek po babci. Każdy ma jakieś problemy. Zapewniam cię, że to nie są wszystkie problemy twoich rodziców. Jakie mogą być jeszcze? Domyślam się, że twoi rodzice mają po około czterdzieści lat. Może trochę więcej, może trochę mniej. Czy zastanawiałeś się, co przeżywa ktoś, kto może jeszcze stary nie jest, ale zaczyna dostrzegać u siebie pierwsze zmarszczki, pierwsze siwe włosy? Kto miał kiedyś kochanego malutkiego synka, który siadał mamusi na kolankach, a teraz ma stuosiemdziesięciocentymetrowego chłopca, który już zazwyczaj zza drzwi mówi:

- Mama, dziś wracam późno!

Przed tobą jeszcze wszystko, całe życie. Masz plany i energię, która bierze się z tego, że ciągle na coś czekasz. Bo to w dużym stopniu daje siłę. Czekanie na coś. Nadzieja. I teraz daję ci zadanie domowe numer jeden: pomyśl o tym, na co jeszcze czekają twoi rodzice w swoim życiu? Co jest ich nadzieją? A może, kto jest ich JEDYNĄ nadzieją?

Kim oni są? Pomyśl kiedyś o tym. Poczytaj. To nie wszystko takie proste, jak ci się wydaje. Pamiętam, jak mi kiedyś pewna studentka mówiła, że dopiero po śmierci ojca, gdy zaczęła rozmawiać o nim z jego znajomymi, uświadomiła sobie, że ojciec miał jakieś swoje wewnętrzne życie, a w nim tragedie, radości, problemy i smutki. A jej zawsze się wydawało, że on tylko wychodzi z teczką do pracy i wraca.

Bardzo często młodzi ludzie w rozmowach ze mną mówili, że rodzice ich nie rozumieją. Zostawmy na chwilę to pytanie na boku. Zapytam podobnie:

- A ty? Czy ty rozumiesz swoich rodziców? Sam przecież często dajesz jakby odpowiedź przeczącą: „Ta matka to ciągle się drze, a ojciec coraz częściej wraca do domu podpity. Zupełnie ich nie rozumiem”. I już. Nie podoba ci się i zaraz potem wyrok wydany. A gdzie próba głębszego spojrzenia? Jedno, co może być usprawiedliwieniem takiej postawy to fakt, że ty nigdy nie miałeś czterdziestu lat i nie wiesz, co znaczą nerwy czy lęk o swoje dorastające dziecko. Pamiętaj, mądry jest ten, który wie, że nie wszystko wie. Ten, który szanuje tajemnicę, a właśnie twoi rodzice powinni być dla ciebie taką tajemnicą. Z biegiem lat będziesz ją odkrywał, ale nie odkryjesz jej nigdy do końca.

Teraz zadanie domowe numer dwa: przejrzyj rodzinny album. Popatrz na swoją mamę, gdy miała osiemnaście, dwadzieścia lat. Popatrz na swojego ojca z tych czasów, gdy jeździł jeszcze na kajakowe spływy, górskie obozy. Znasz tę dziewczynę, tego chłopaka?

Dogadałbyś się z nimi wtedy? Czym żyli? Co kochali? A dziś? Czy wszystko przeminęło? Ale wróćmy do zarzutu: „Moi rodzice mnie nie rozumieją.” Owszem, jest to możliwe, ale pamiętaj, że im jest łatwiej zrozumieć ciebie, niż tobie ich, bo oni kiedyś mieli po czternaście, szesnaście lat.

- No tak - odpowiesz. - Owszem, mieli kiedyś tyle lat, co ja teraz, ale żyli w zupełnie innych czasach. Moja mama ciągle mówi, że za jej czasów to było inaczej. Ciągłe wspomina, jak to tylko chodziła do kościoła, do szkoły, a potem już w dzieciństwie ciężko pracowała na życie. Oni nie mieli wtedy takich problemów, jakie my mamy dziś!

Może znasz taką amerykańską komedię pt: „Powrót do przyszłości”. Główny wątek filmu jest taki: nastoletni chłopak przenosi się w czasy młodości swoich rodziców. W tym świecie

przed dwudziestu lat widzi swoją tak zawsze nieskazitelnie porządną mamę w - delikatnie mówiąc - różnych sytuacjach. Jakże szeroko otwiera oczy... Bardzo mądry to film. Otóż chcę wam powiedzieć, że wasi rodzice to kiedyś [ Dz. Ust. Z dn. 14.09.1965 art.3. § 5.]. No widzicie! Cenzura mi wycięła taki ważny kawałek książki. Trudno. Więc tylko tyle wam powiem, że wasi rodzice znają się na paru rzeczach, które wy traktujecie jako swoje najgłębsze tajemnice. I to dobrze się znają. Dlatego się może denerwują kiedy późno wracacie...

### **„Nie obejrzyś się nawet, jak w becie już ktoś się drze...”**

Tytuł tego rozdziału pozwoliłem sobie pożyczyć z bardzo mądrej piosenki Wojciecha Młynarskiego pod tytułem „Nie majak u mamy”. W kilku zwrotkach opowiada ona historię, jaką przechodzą miliardy ludzi na ziemi. Scenariusz jest zazwyczaj taki: najpierw uroczne dzieciństwo, potem ambitna, pełna polotu młodość, aż wreszcie szalona miłość, marsz Mendelssohna i właśnie: „w becie już ktoś się drze...” I potem znów: uroczne dzieciństwo, młodzieńczy bunt, pocałunki, Mendelssohn, becik – i tak w kółko, od tysięcy lat. I chociaż może ci się wydaje, że ty - oczywiście - będziesz żył inaczej, że zespół rockowy, tournée, że gwiazda filmowa, całe tłumy u stóp, że wielki biznes i świat stojący otworem, to jednak.... No cóż, życzę ci naprawdę spełnienia wielkich marzeń, ale jest to dość prawdopodobne, że „dokończysz żywota” gdzieś w jedno - rodzinnym domku pod Wrocławiem, w swoim M-3 w Zielonej Górze czy na osiedlu Chomiczówka w Warszawie. I gdy wrócisz z pracy, to właśnie w becie już ktoś będzie się darł...

Wspomniana przeze mnie w poprzednim rozdziale empatia jest bardzo związana z umiejętnością patrzenia na otaczającą nas rzeczywistość dnia dzisiejszego w perspektywie upływającego czasu. Wielu, niestety, jej nie posiada. Patrzą na świat jak koń, który ma na oczy założone klapki. Wydaje im się, że zawsze będą młodzi. Żyją tak, jakby ciągle mieli mieć po osiemnaście lat. I na cały świat patrzą przez pryzmat młodzieżowych gustów i upodobań. Nie mogą sobie wyobrazić, że ktoś jest inny, że może patrzeć inaczej, lubić coś innego. Krótko mówiąc, są zbyt krótkowzroczni, by dostrzec to, że człowiek się zmienia. A zmienia się. I to jak!

Gdy miałem szesnaście lat, to z moimi kolegami zbudowałem w piwnicy kolumnę głośnikową. Miała, bagatela, szesnaście wat! Pamiętam jak pierwszy raz podłączyliśmy to cudo pod „zetkę 140” (lampowa!) i daliśmy na full. Kolumna zaczęła chodzić po całym pokoju, ale my byliśmy cali wniebowzięci. Nasi rodzice - niestety - nieco mniej. Kazali nam się z tym wynosić pod śmietnik. Popatrzyliśmy na nich pełni współczucia: „Co oni wiedzą o życiu? Jimi Page robi mgłę na palcach, Hendrix wywija takie piruety, a oni mówią że to «przesypywanie kartofli» (tak wyraził się ojciec Grubego o koncercie Deep Purple w Japonii)”. Dla nas ten łomot był po prostu balsamem dla ucha. I nie wyobrażaliśmy sobie absolutnie, by kiedykolwiek mogło się to zmienić. A jednak stało się...

Zaraz po zbiorce ministrantów Marcin podszedł do mnie i zapytał:

- Czy ksiądz pamięta o tym, że rodzice zaprosili księdza dziś na herbatę?

Oczywiście, że pamiętałem, ale wizyta ta nie za bardzo mi pasowała. Miałem jeszcze tyle spraw do załatwienia. Marcin jednak dodał coś, co bezwzględnie nakazywało mi pójść do jego domu:

- Mama od rana szykuje jakieś wspaniałe ciasto! A więc poszliśmy. Rodzice Marcina, których dobrze znałem z kościoła, przywitali mnie bardzo serdecznie. Gdy tylko usiedliśmy przy stole, pojawiła się przede mną ogromna porcja wspaniałego tortu serowego z owocami. Już po chwili wywiązała się między nami tak sympatyczna rozmowa że prawie zupełnie zapomniałem o wszystkich moich domowych zajęciach. W pewnej chwili gospodyni

zapowiedziała lody i wyszła do kuchni. Wtedy Marcin, wykorzystując dogodny moment, powiedział:

- A może chciałby ksiądz zobaczyć mój pokój?

- Bardzo chętnie - odpowiedziałem i już za chwilę wszedłem do klasycznie urządzonego „młodzieżowego” pokoju. Ściany i drzwi oblepione były od góry do dołu zdjęciami rockowych wykonawców. W kącie stała imponująca wieża Technicsa. Podeszedłem bliżej. Sentyment do sprzętu pozostał.

- Odpalić księdzu coś? - zapytał Marcin widząc, jak pochylam się nad compactami.

- Odpał, młodzieńcze - zgodziłem się, na próżno szukając wśród płyt jakiegoś znanego mi tytułu czy wykonawcy. Marcin wziął pierwszy z brzegu compact i, wkładając go do odtwarzacza, powiedział:

- Crash Metal. Nieźle chłopaki wymiatają! Chłopaki wymiatali rzeczywiście nieźle, bo jak huknęło w kolumnach, to aż mi się nogi ugięły.

- Przycisz to! Przycisz! - krzychałem do Marcina i jednocześnie dawałem mu rozpaczliwe znaki, że to arcydzieło dosłownie zwała z nóg. Marcin przyciszył i zapytał:

- Co, nie podoba się księdzu?

- Nie, owszem, podoba, tylko parę decybeli ciszej.

I od tamtej chwili tak się nieraz zastanawiam: czy to jakaś ewolucja człowiekowi coś w uchu zmienia, że to, co się kiedyś wydawało tak wspaniałe, teraz dosłownie zadaje ból i fizyczne cierpienie?

Kiedyś tymi spostrzeżeniami podzieliłem się z moim kolegą z ławy szkolnej, którego przypadkowo spotkałem na ulicy. Wysłuchał moich przemyśleń na ten temat i powiedział:

- Coś w tym jest. Pamiętasz, jak ja się nosiłem w szkole średniej? Włosy prawie do pasa, spodnie na udach obcisłe aż do bólu, a na dole szerokie na pół metra. I - oczywiście - koszula flanelowa w kolorowe kwiaty. Mogłem robić taki cyrk, bo miałem tolerancyjnego ojca. Jak mnie widział tak ubranego, to mówił tylko znad gazety: „wyglądasz, Tomeczku, jak idiota”, i dalej czytał Expressiaka. Teraz, kiedy zdarza mi się wpaść z żoną i dziećmi do rodziców na obiad, to czasami wyciągamy stare albumy i oglądamy zdjęcia sprzed lat. Jak patrzę na siebie z epoki Woodstock, to mówię do ojca: „Wiesz co, tata? Ja rzeczywiście wyglądałem jak idiota”.

Tak. Ojca Tomka pamiętam dość dobrze. Rzeczywiście, z niesamowitym spokojem znosił nasze młodzieńcze pomysły, gusta i upodobania. Gdy kiedyś komuniści puścili w telewizji kawałek koncertu Rolling Stones, to wszyscy jak szaleni rzuciliśmy się do telewizora. Ojciec Tomka popatrzył na telewizor znad gazety (Expressiaka!) i powiedział:

- Nawet fajne.

Kiedy szeroko otworzyliśmy usta ze zdumienia (jarecki chwali Stonesów?!), on dodał po chwili, pokazując na muzyków tarzających się po scenie:

- Jak będą mieli małe, to chętnie jednego wezmę.

Taki to był ojciec Tomka!

Spojrzenie w perspektywie całego życia na twoją obecną sytuację pozwoli ci zobaczyć coś jeszcze. Że ten dom, w którym obecnie mieszkasz, jest najprawdopodobniej ostatnim domem twoich rodziców. Oni już może nigdzie się nie przeprowadzą nie będą na nowo urządzali swojego mieszkania. Ale nie ty. Ty już za kilka - no, góra kilkanaście lat - założysz, urządzisz i umebłujesz sobie swój osobisty dom. I co z tego dziś wynika? Żebyś zgodził się na to, by ten wasz obecny dom był taki, jak im się podoba, jak oni tego pragną. Wiem, że ty też masz prawa, że też masz swój pokój, swoje plany i pragnienia, ale... zaczekaj trochę. Zrealizujesz je wszystkie w swoim domu. Dlatego gdy mama, pokazując na plakat rockowy, mówi: „zdejmij to paskudztwo ze ściany!”, to choć może rzeczywiście powinna to powiedzieć nieco inaczej, to... zdejmij. Zwiń starannie w rulon i schowaj na szafę. A jak kiedyś będziesz miał swój dom, to rozwiniesz swój plakat i... być może też dojdiesz do wniosku, że to tandeta. Panta

rhei! Ja wiem. Ten dom, w którym teraz mieszkasz, też jest w pełnym tego słowa znaczeniu twój. To prawda. Ale wiesz, on jakoś bardziej jest ich. Bo chyba ich ostatni. Więc zostaw im te plastikowe owoce w kredensie, tę Matkę Bożą - butelkę z zakręcaną koroną przywiezioną z Lichenia, te serwetki pod telewizorem robione na szydełku. Uszanuj ten porządek, że obiad sieje właśnie o tej godzinie i przy tym, a nie przy tamtym stole. Że komódka stoi tam, a nie tu, że telewizora nie odkręca się za głośno. A jak ty będziesz miał swój dom, to... A - jak ty będziesz miał swój dom - to co innego! To sobie fortepian przykręcisz do sufitu, łazienkę zrobisz na balkonie. Będziesz jadał w wannie, a w lodówce trzymał płyty. I w ogóle będzie odlatowo! Ale to w twoim domu... Chyba, że w roku 2039 twój syn (ale to brzmi, nie?) zaproponuje ci, byście ściany z cegieł zamienili na super hydrochlorko-acetyleno podobne. A ty rykniesz:

- W moim domu?! Ani mi się waź!

A co, nie rykniesz? Zgodzisz się na super hydrochlorko-acetyleno podobne? Nie wierzę...

## Pokochać Mańka i Gienię

To jest bezdyskusyjne - masz kochać swoich rodziców! Przesłanie Biblii i nauka Kościoła nie pozostawiają tu żadnych wątpliwości. „Kochać rodziców?” - zapytasz. - „Kiedy to właśnie z nimi jest mi najtrudniej się dogadać, z nimi jest najwięcej kłótni. Ja się staram o to, by w domu nie było awantur, a tu słyszę, że mam ich aż kochać. Owszem, niedawno się nawet zakochałem. Ale to w jednej Agnieszce z grupy oazowej. To jednak zupełnie co innego. Ona jest wspaniała, wrażliwa, delikatna. Kocha muzykę tak samo jak ja. Dogadujemy się we wszystkim. Ale kochać rodziców? To jakaś utopia.” Czy rzeczywiście? Rozważmy to przez chwilę spokojnie.

Zacznijmy od pytania podstawowego: co to jest miłość? Wielu odpowie: „To wielkie uczucie!” Czy tylko uczucie? Zobacz: gdyby miłość była tylko uczuciem, a ono jest w dużym stopniu od nas niezależne, to w tak ważnej sprawie człowiek byłby uzależniony od przypadku czy siły niezależnej od niego. Miłość trafiałaby się jak ślepej kurze ziarno. W ilu piosenkach można usłyszeć mniej więcej takie słowa: „czekam na miłość”, „ona ciągle nie przychodzi”, „kiedy spotkam miłość swego życia?” Generalnie przesłanie jest takie: siedzę na krześle i czekam na szczęśliwy uśmiech losu. A nawet jeśli miłość przyjdzie, to nigdy nie wiadomo, na jak długo, czy zaraz się los nie odmieni. Jestem chorągiewką na wietrze i czekam, aż wiatr tak zawieje, bym się skłonił w stronę drugiej chorągiewki.

Miłość tak rozumiana nie miałaby większego sensu. Jak, na przykład, można by ślubować komuś miłość do końca życia? Przecież to nie byłoby możliwe do spełnienia. „Ślubuję ci, że będę cię darzył uczuciem do końca życia.” Czy znacie choć jedno takie małżeństwo? Oto ona w kuchni robi bitki wołowe z buraczkami. Słyszy, że na dole trzasnęły drzwi od klatki schodowej. Cała zaczyna drżeć. „Idzie! Idzie mój stary z roboty.” Kroki na klatce słychać coraz bliżej. „O Boże, Maniek nadchodzi! Ja chyba oszaleję, jak ja go kocham!”

- Masz tu, mój aniele, bitki! I jeszcze kisiel, mój ukochany! Jak ja za tobą tęskniłam!!!

Takie małżeństwo to oczywiście utopia, bo i taka miłość, oparta bez przerwy na uczuciach, jest nierealna. Owszem, miłość jest mocno związana z uczuciami. Ale one na co dzień pozostają niejako z tyłu, jakby trochę ukryte. Są oczywiście momenty, gdy ujawniają się one z całą siłą. Oto ten sam Maniek w Wigilię zakłada garnitur i, trzymając w ręku opłatek, mówi do swojej Gieni:

- No, Gieniuchna! Niech nam się szczęści. Może ja za idealny to nie byłem, nie gniewaj się, ale wiesz, że... że tego...

I tak oto Mańkowi zabrakło koncepcji, jak zakończyć przemowę, ale dla Geni to nie jest ważne. Ociera oczy kuchennym fartuszkami i mówi:



- E, daj spokój, Marian. Ja też może się nieraz czepiałam. I tobie niech da Bóg zdrowie. Niekiedy uczucia w codziennym życiu są jakby skryte. Ale wystarczy jakieś losowe wydarzenie i wybuchają z całą siłą. Pamiętasz, jak zareagowała mama, gdy ojciec miał wypadek, gdy miał mieć operację? Jeszcze kilka dni temu kłócili się ze sobą a teraz łączy troski. Rzucają wszystko, by jedno było przy drugim. A pamiętasz, jak ty zachorowałeś na jakąś poważną chorobę? Co wtedy działo się w domu? Wszystkie sprawy zeszły na drugi plan, a rodzice byli gotowi na leczenie ciebie sprzedać dosłownie wszystko. Uczucia są wielką siłą miłości, schowaną niekiedy głęboko w sercu, a ujawnianą jedynie w pewnych sytuacjach i okolicznościach.

Gdyby miłość była tylko uczuciem, to jak można by kochać wszystkich? Darzyć uczuciami sąsiada, dozorcę, woźnego, ministra spraw wewnętrznych, sto tysięcy kibiców na stadionie, kilka milionów mieszkańców Londynu, czyli, krótko mówiąc, ponad pięć miliardów mieszkańców świata. A my mamy właśnie kochać wszystkich! Czy to jest naprawdę możliwe?

Miłości nie można utożsamiać z uczuciami i stąd wypływa dla nas pocieszający wniosek: można kogoś nie lubić, być nawet na niego zdenerwowanym i zezłoszczonym, a mimo to kochać go! Musimy pamiętać, że Pan Bóg nie dał nam przykazania nakazującego, abyśmy się lubili. Lubić to można psa i kota, a my mamy się kochać. Może więc być tak, że ktoś mnie zdenerwował, na jego widok aż się cały trzęsę i miałbym ochotę mu powiedzieć parę mocnych słów, ale w sercu mówię sobie: „Boże, daj mi szczęście i wszystko, co najlepsze”. A na zewnątrz staram się przezwyciężyć: negatywne uczucia i życzliwie odezwać się do tego człowieka, a nawet mu pomóc, uśmiechnąć się do niego. I właśnie wtedy też go kocham! Najprawdziwiej w świecie kocham! A miłość taka może być w oczach Pana Boga więcej warta niż oparte na uczuciach ckliwe wzdychanie. Ta prawda o odróżnieniu emocji od miłości, jak wspomniałem, jest bardzo pocieszająca, bo nie ma chyba takiej rodziny, w której ktoś by się na kogoś nie zdenerwował. Ale to jeszcze nie jest wielki problem. Jeśli stara się opanować swoje nerwy, przezwyciężyć wewnętrzną złość czy nawet agresję, to w zasadzie nic bardzo złego się nie stało. Wręcz przeciwnie. Taka próba miłości może bardzo scalić całą rodzinę. Tylko trzeba z niej wyjść w sposób zwyczajski.

Po tym rozróżnieniu pomiędzy miłością a uczuciami zapytajmy wreszcie: a co stanowi istotę prawdziwej miłości? Otóż jest ona wewnętrzną postawą która polega na tym, że każdemu człowiekowi życzymy dobra. Jednocześnie, na miarę naszych możliwości i obowiązków, staramy się postępować tak, by każdy człowiek to dobro osiągnął. Od razu trzeba zaznaczyć, że prawdziwa miłość polega na „doprowadzaniu” człowieka do największego dobra, a największym dobrem dla każdej istoty ludzkiej jest oczywiście sam Bóg. Mówiąc o doprowadzaniu człowieka do Boga, mam na myśli nie tylko zachęcanie kogoś, by modlił się, chodził do kościoła czy zachowywał przykazania. Każdy człowiek realizuje swoje powołanie chrześcijańskie nie tylko wtedy, gdy spełnia praktyki religijne, ale także gdy na co dzień żyje po Bożemu. A w skład tej chrześcijańskiej codzienności wchodzi praca, wypoczynek, asceza, doczesne radości itd. Każdy z nas, osiągając pośrednie, autentyczne dobra doczesne, staje się coraz bliższy ostatecznemu celowi. I miłość wobec drugiego człowieka to takie postępowanie, by żył on coraz bardziej po chrześcijańsku i tym samym zbliżał się do Boga.

Mogę na przykład zabrać kogoś na spacer do parku i pokazać mu wspaniałe drzewa i kwiaty. Taki człowiek zrelaksuje się, a doświadczając piękna przyrody, uczyni swoje serce, choćby nawet w niewielkim stopniu, lepszym i piękniejszym. To zaproszenie do parku niekoniecznie jest związane bezpośrednio z myślą o Bogu, o celu ostatecznym życia. Było jednak na pewno formą chrześcijańskiej miłości, pod warunkiem oczywiście, że w czasie spaceru nie odbywała się w szkole superważna klasówka, na której spacerowicze zdecydowanie powinni być. Dlatego miłość jest pomaganiem komuś, by robił to, co teraz powinien robić.

Pomaganiem albo mobilizowaniem kogoś. Ale może także przybierać formę sprzeciwu i



protestu. Zawsze powinniśmy mówić „nie”, kiedy widzimy, jak ktoś wchodzi na drogę, która zupełnie nie prowadzi do Boga. Widać więc wyraźnie, że nie jest miłością coś, co pozornie wygląda bardzo miło i przyjemnie, ale od Boga w rzeczywistości oddala. Bardzo często można usłyszeć, kiedy ktoś, mówiąc o cudzołóstwie, powiada: „kochałem się z moją dziewczyną”. Owszem, przez taki grzech można komuś dać „szczęście” na kilka chwil. Przez inny grzech można dać komuś szczęście na tydzień, miesiąc, nawet na lata. Ale jeśli to wszystko nie prowadzi do Boga, to jest to anty miłość. Zresztą, co tu dużo tłumaczyć. Matka, która pozwoiłaby dziecku zjeść tyle lodów, czekolady, pić coli, ile ono samo zapragnie (a dzieci mogą zjeść tego towaru więcej, niż same ważą), na pewno na samym początku dałaby swojemu synkowi czy córeczce wiele radości. Ale potem...

Kochać kogoś to czynić wszystko, by kiedyś widzieć go uśmiechniętym w niebie. I tak rozumianą miłością może być i uśmiech, i krzyk, i przytulenie kogoś, i zamknięcie mu drzwi przed nosem, i wyręczenie go w obowiązkach, i zagonienie do roboty, a wszystko zależy od okoliczności. To, co wobec jednego jest teraz czynem miłości, wobec drugiego może być antymiłością. To samo lekarstwo jednego uzdrowi, innego wręcz zabije. I w świetle powyższego zapytajmy teraz, co to znaczy kochać swoich rodziców?

Najogólniej biorąc, najważniejsze w życiu twoich rodziców jest to, że przed dwudziestu, dwudziestu pięciu laty stanęli przy ołtarzu i wobec Boga i Kościoła uroczyście ślubowali, że będą się kochać do końca życia (co to znaczy kochać, to sobie właśnie powiedzieliśmy) i że będą wychowywać po katolicku swoje dzieci. I to jest w zasadzie najważniejsze w ich życiu. Oni mają być dobrymi chrześcijanami przez to, że będą dobrym małżeństwem i dobrymi rodzicami. Oni mają oczywiście jeszcze i inne zobowiązania. Może żyją jeszcze twoi dziadkowie. To też nakłada na twoich rodziców obowiązek troski o nich. Zapewne twój ojciec albo twoja mama mają jeszcze jakieś obowiązki zawodowe czy społeczne.

I teraz kochać ich, to znaczy robić wszystko, by oni byli dobrymi chrześcijanami przez to, że są dobrym małżeństwem, dobrymi rodzicami i w ogóle porządnymi ludźmi. I jak to było powiedziane wcześniej, formy realizacji tak pojętej miłości będą oczywiście przeróżne. Raz trzeba będzie iść porozmawiać z mamą innym razem zostawić ją w świętym spokoju. Raz trzeba będzie powiedzieć ojcu: „tata, jesteś fantastyczny!”, a innym razem tylko smutno popatrzeć mu w oczy. Dlatego tak ważne jest w miłości to, by umieć wyczuć, czego w konkretnej chwili najbardziej potrzeba drugiemu człowiekowi. Ktoś może pomyśli, że w związku z tym, co było tu powiedziane, musi teraz zabrać się za ostrą edukację swoich rodziców. Ale mocno ostrzegam, by tak sprawy nie upraszczać! Bo o wiem miłość do rodziców polega przede wszystkim na tym, by być dobrym synem czy córką i robić to, co do dzieci, młodszych czy starszych, należy. Bo nic tak rodziców nie rozwija, nie buduje, jak widok dobrego syna czy córki. To jest dla nich i uspokojeniem, i mobilizacją do jeszcze lepszego życia. Owszem, może być taka sytuacja, że trzeba będzie wprost rodzicom coś doradzić czy odradzić, ale z tym ostrożnie. Dlaczego? Już trochę pisałem o niewymiernej wielkości życiowego doświadczenia (7, 14, 21 lat...). Trzeba jeszcze do tego dodać prawdę o hierarchii osób. Zamiast wyjaśniać ten termin, posłużę się przykładem.

Masz osiemnaście lat. Właśnie rzucił cię ukochany chłopak. Po prostu zadzwonił i powiedział: „koniec”. Jesteś wściekła, bo wiesz, o co chodzi. Spodobała mu się ta Beata z internatu. Do głowy przychodzą ci przeróżne wyzwiska, którymi w myślach obficie obrzucasz swojego lubego, ale - nie da się ukryć - ryczysz jak głupia. Całą rozmowę przez telefon usłyszał przypadkiem twój młodszy brat, Kubuś. Ma osiem lat. I teraz, widząc ciebie zapłakaną podchodzi i mówi:

- Nie płacz, Anka. Krzysiek się dla ciebie nie nadaje, a poza tym to nie pierwszy i nie ostatni.

Odruchowo się wydzierasz:

- Co to cię, gówniarzu, obchodzi! Zostaw mnie, bo jak ci przyłożę, to...!

Kubuś znika w drugim pokoju, a ty.. Ty w głębi serca przyznajesz mu rację. Krzysiek to jest zero! Ale czy pójdziesz i powiesz: „Kubusiu! Jakże ci dziękuję, że ty, ośmiolatek, wyjaśniłeś mi, o co w tym wszystkim chodzi”? Nie. Nie pójdziesz i tak nie powiesz, chociaż malec ma rację. I jak jeszcze raz wróci, to znowu krzykniesz na niego i go pogonisz. Dlatego nie dziw się, że niekiedy twoi rodzice,, choć tak naprawdę możesz mieć rację, nie chcą słuchać twoich rad i nie za bardzo mają ochotę przyjmować uwagi od ciebie. Powiesz, że między tobą a ośmioletnim Kubusiem jest jednak różnica. Tak, ale dla twoich rodziców może być ona niezbyt istotna. Jak się teraz zdenerwowałeś, to jeszcze raz przeczytaj historię o inżynierze, który zawsze po siedmiu latach przyznawał rację ojcu...

Temat miłości jest ogromny i dlatego chciałbym jeszcze tylko zatrzymać się na dwóch wybranych zagadnieniach. Aby zilustrować jeden problem, posłużę się kazaniem dla dzieci, jakie kiedyś sam usłyszałem w kościele. Moim zdaniem była to historia wymyślona, ale jej przesłanie jest tak mądre, że może warto jej posłuchać.

Pewnego dnia w jednej rodzinie wyjechał gdzieś ojciec. Wyjeżdżał często w delegacje, więc i ten wyjazd nie zdziwił jego synka, małego Bartka. Bartuś jak zwykle dopytywał się tatusia, kiedy wróci i nawet chyba nie zauważył, że tym razem tata nie dał konkretnej odpowiedzi. Gdy mijały dni, a tata ciągle nie wracał, chłopczyk zaczął zasypywać mamę pytaniami. Mama też nic nie odpowiadała, a była przy tym jakaś bardzo smutna. Kiedy Bartek stawał się już w swoich pytaniach bardzo natrączywy, mama wzięła go na kolana i płacząc powiedziała:

- Bartusiu, tatuś już do nas nie wróci!

Jednak Bartek w pierwszej chwili zupełnie tego nie zrozumiał. Nadal pytał mamę, co to znaczy, że tata nie wróci, ale z dnia na dzień coraz bardziej zaczęła docierać do niego ta okrutna prawda. Był to wielki wstrząs dla dziecięcego serca. Bartek bardzo kochał ojca i nie wyobrażał sobie życia bez niego. Chciał do taty dzwonić, pisać list, nawet jechać natychmiast. Mama jednak nie pozwalała na nic mówiąc, że nawet nie wie, gdzie tatuś obecnie przebywa. Kiedyś powiedziała tylko:

- Teraz to już, Bartusiu, możemy się tylko modlić. Bartek, który był ministrantem, bardzo mocno chwycił

się tej myśli i już następnego dnia napisał gorący list do Pana Boga z prośbą o powrót taty.

List sam zaniósł do pobliskiego kościoła i położył za ołtarzem. Kiedy kręcił się koło ołtarza, zauważył go ksiądz proboszcz. Znał on Bartka i jego rodzinną sytuację. Bardzo wzruszył się, gdy po wyjściu chłopca z kościoła przeczytał to, co Bartek napisał na kartce.

W ciągu następnych dni chłopiec nadal martwił się nieobecnością taty. Przejął się tym wszystkim tak bardzo, że aż się rozchorował. Gdy już drugi dzień leżał w łóżku, stała się rzecz niezwykła. Odwiedził go tatuś! Bartek bardzo się ucieszył. Dopytywał się nieustannie, czy tata zostanie już w domu. Ojciec jednak bardzo wykręcał się od tego, by dać jasną odpowiedź. Gdy tak razem rozmawiali, zupełnie niespodziewanie przyszedł ksiądz proboszcz, który także chciał odwiedzić swojego chorego ministranta. Tata bardzo się zmieszał, widząc księdza proboszcza i już za parę minut powiedział:

- To na mnie już chyba czas.

Pożegnał się z Bartkiem, z żoną i gdy chciał się żegnać z księdzem, proboszcz powiedział do niego:

- Ja też już muszę iść. To może pójdziemy razem. Na podwórku, przed klatką schodową ksiądz proboszcz powiedział do taty Bartka:

- Chciałbym coś panu pokazać. Niech pan wstąpi do mnie na chwilę na plebanię.

Zdziwiony mocno tata Bartka poszedł z księdzem, a gdy przyszedli na plebanię, proboszcz dał mu list jego synka mówiąc:

- Niech pan to weźmie i uważnie sobie przeczyta. Tata wziął list. Wyszedł. A potem...

Za kilka dni ojciec znowu odwiedził Bartka, ale był już jakiś inny. Rozmawiał serdecznie, śmiał się i żartował, a potem zamknął się z mamą w kuchni i bardzo długo rozmawiali. Mniej

więcej po godzinie mama i tata przyszedli razem do pokoju Bartka. Mama była bardzo zapłakana, ale... śmiała się przez łzy. A tata podszedł do swojego synka, ucałował go i powiedział:

- Teraz wychodzę, ale za godzinę wrócę i już zostanę w domu. Na zawsze.

Dziecko, które mocno kocha swoich rodziców, może stać się dla nich jak powietrze, bez którego oboje nie mogą żyć. I ten fakt może pomóc im przetrwać trudne chwile małżeńskich kryzysów. I mądre dzieci powinny o tym wiedzieć... To jest bowiem niekiedy ostatnia szansa, gdy rodzice, decydując się na rozwód, zobaczą miłość swoich dzieci. Zobaczą ich ogromny ból. Może to rozdarte serce syna czy córki ma szansę wpłynąć na zmianę ich postawy. To chyba miał na myśli pewien mały chłopczyk, który w czasie dialogowanej homilii w kościele powiedział do mikrofonu:

- A gdyby moi rodzice się rozwiedli, to nie zostałbym ani z mamą ani z tatą tylko poszedłbym do domu dziecka. Boja tak bardzo kocham ich oboje.

Jakże często można spotkać w naszym kraju u młodych chłopców i dziewcząt, którzy przeżywają tragedię rozwodu swoich rodziców. Sytuacje są zazwyczaj bardzo skomplikowane i podejmowanie tego tematu w tak małej książeczce jest dość ryzykowne, ale chciałbym zwrócić uwagę na pewną zastanawiającą sprawę. Otóż często zła postawa rodziców (jednej strony albo obydwu) wywołuje u dorastających dzieci nienawiść. Dotyczy to nie tylko sytuacji, gdy rodzice się rozwodzą ale także alkoholizmu ojca czy, co także się zdarza, matki. „Nienawidzę ojca, bo pije! Nienawidzę go, bo krzywdzi mamę!” Takie słowa padają z ust tych, którzy często przeżywają horror w swoich domach. I, biorąc rzecz po ludzku, to rozgoryczenie jest jak najbardziej zrozumiałe. Ale czy my, jako chrześcijanie, możemy patrzeć na istotne sprawy naszego życia tylko po ludzku? Czy Jezus i Kościół nie odkryli przed nami wielu aspektów tajemnicy zła? Czy Bóg nie jest tym, który może każde zło pokonać? Zapominamy o tym, a może raczej w to nie wierzymy, i może właśnie dlatego nie potrafimy poradzić sobie z grzechem. Jak więc powinniśmy na to wszystko patrzeć? Nieustannie powinniśmy pamiętać o „trójstopniowej” strukturze każdego człowieka. Na zewnątrz każdy z nas ma miłe i przyjemne „opakowanie”. Przy pierwszych spotkaniach jesteśmy dla siebie tacy grzeczni, uprzejmi i pokazujemy to, co w nas najpiękniejsze. Czynimy tak tym bardziej, jeśli chcemy zyskać sobie czyjąś sympatię. I możemy trwać przed kimś w tej płaszczyźnie „opakowania” przez wiele lat. Aby zobaczyć następny stopień „struktury” człowieka, trzeba z nim koniecznie zamieszkać. I wtedy widzimy, że ten cudowny człowiek też potrafi pokazać rogi. Takie właśnie głębsze poznanie człowieka dokonuje się przede wszystkim w rodzinie. Tu rodzice i dzieci mieszkają ze sobą dzień i noc całymi latami i tu wszystko wychodzi na wierzch. Nie da się ukryć przed sobą swoich mniej imponujących stron. Rodzice poznają swoje dzieci, ale i dzieci poznają rodziców. Widzimy swoje zalety, ale i wady, a te gorsze strony widzimy zazwyczaj o wiele bardziej wyraźnie. Już się o to szatan mocno stara! I jakie może tu być niebezpieczeństwo? Że poza tą drugą budzącą bunt strefą nic w drugim człowieku nie dostrzemy. A to nie koniec tajemnicy człowieka! Nawet tego najbardziej grzesznego. Jest bowiem jeszcze trzeci stopień, trzecia komnata serca: świat dziecięctwa Bożego. Często bardzo poraniony świat! Ukryty, zawalony grzechami, słabościami. Ale jest! W każdym bez wyjątku człowieku.

Czy gdy patrzysz na swego pijanego ojca, widzisz gdzieś w nim małego chłopca, który kiedyś w białym garniturku szedł do Pierwszej Komunii? Musisz to w nim dostrzec! To gdzieś jeszcze jest, gdzieś ocalało! Czy patrząc na swoich rodziców, jak kłócą się i wyzywają potrafisz dostrzec w nich tego chłopaka i dziewczynę, którzy kiedyś, przytuleni, szeptali sobie największe tajemnice swoich serc? To też w nich ocalało! Może to tylko iskierka, ale jest! I od tego zaczyna się najprawdziwsza miłość drugiego człowieka - wiara w to, że nie wszystko dobro w nim umarło. Jak bardzo mocno wierzy w to Jezus!

I dlatego Bóg chce, aby rodzina zamieszkała ze sobą i przeżyła trudną wędrówkę przez ten

drugi świat, świat ludzkiej słabości i małości, do tego trzeciego - świata Bożego dziecięstwa, tęsknoty za dobrem. Abyśmy, znając swoje słabe, nawet złe strony, nawzajem wspierali się we wzrastaniu ku dobru. Rozdmuchiwali w sobie te iskierki dobra. Ina tę wędrówkę Bóg wiąże nas, jak taterników, liną asekuracyjną. Po co ona? Aby, gdy któryś z członków rodziny leci w dół, drugi utrzymał go i by w ten sposób zapobiegł tragedii. Jesteśmy ze sobą tak połączeni także po to, by w tej mozolnej wspinaczce podciągać się nawzajem do góry. Jak wspaniale potrafią to czynić matki! Gdy już nikt z ludzi nie wierzy w dobroć ich dzieci, one jeszcze mają nadzieję. Wbrew wszystkiemu. Kiedyś, gdy młodego, pijanego chłopaka milicja odniosła do domu z podwórka, sąsiadki zaczęły mówić do zapłakanej matki:

- Niech go pani z domu wyrzuci! To darmożjad! Tylko pani życie zmarnuje!

Ona jednak odpowiedziała:

- Nie, nie... Tomek się zmieni... On tylko teraz tak... ale on się zmieni. To dobre dziecko...

Żebyśmy my wszyscy potrafili mówić z taką wiarą o innych: „to dobry człowiek, on się zmieni.” Jakże wielki to przejaw miłości!

Kiedyś w jednej z warszawskich parafii prowadziłem rekolekcje adwentowe. Obecnie w kościele ludziom mówiłem o prawdziwym i pozorowanym chrześcijaństwie.

Wskazywałem przykłady (a o nie, niestety, nietrudno), jak wielu ludzi jest katolikami tylko z metryki, a w swoim życiu nie chce dotknąć się Chrystusowego krzyża. Po skończonej nauce przyszedł do mnie do zakrystii młody człowiek i zapytał:

- Już mi ksiądz udowodnił, że nie jestem chrześcijaninem. I co z tego?

Kapitałne pytanie! I co z tego, że dostrzegłem zło tkwiące w czyjejs postawie i nawet mu o tym powiedziałem? I co z tego? Czy Jezus przyszedł na ziemię po to, aby nam powiedzieć, jacy źli jesteśmy? Owszem, wiele spraw wypominał ludziom, ale przede wszystkim przyszedł po to, aby nas zbawić! I to zwłaszcza grzeszników. Sam mówił: **„Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają”** /Łk5, 31/.

„I co z tego?” To pytanie dało mi wiele do myślenia i wykorzystuję je niekiedy, by także innych wprowadzić na tory bardziej chrześcijańskiego spojrzenia na trudną sytuację rodzinną.

Pytam tak na przykład wtedy, gdy ktoś przychodzi do mnie i długo opowiada o tragedii swojej rodziny. Często są to dramaty związane z alkoholizmem ojca, którego konsekwencją są awantury i kłótnie. W rozmowach takich pada wiele słów goryczy, złości, nawet nienawiści. Powtarzam: od strony ludzkiej, psychologicznej postawa taka jest zrozumiała i uzasadniona. Ale właśnie żeby spojrzeć na sprawę nieco głębiej, pytam prowokująco:

- Już mi udowodniłeś, że twój ojciec fatalnie się pogubił. I co z tego? Przyszedłeś tylko wyżalić się, wygadać? To wszystko, czego tylko potrzebujesz?

Pytam także wtedy o jeszcze jedną rzecz:

- Czy ojciec zmienia się na lepsze od tych awantur i kłótni, o których wspominasz?

- A gdzie tam, nic sobie z tego nie robi! - pada najczęściej odpowiedź.

- To po co krzyczysz i kłócisz się?

- A co mam robić?

- Modlić się i pościć. Jezus mówił, że złego ducha wyrzuca się modlitwą i postem, a nie krzykiem. Ile dni już przepościłeś w intencji swojego ojca, jakie wyrzeczenie podjąłeś? Czy pamiętasz, co mówi święty Paweł: **„Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”** /Rz12,21/. Nie ma tam mowy o oskarżeniach, o krzyku, o słusznych argumentach. Jest mowa o dobru. W innym miejscu sam Pan Jezus powiedział: **„Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem”** /Łk 17,21 /. A my chcemy drugiego zmienić tak, aby to nas nic nie kosztowało. Tak usiąść wygodnie w fotelu i kiwnąć palcem:

- Zmień się! Zmień to i to, a tamtego zaprzestań! Nic z tego. Nie da się. Jesteśmy jakby powiązani linami. Albo razem idziemy do góry, albo razem lecimy w dół. Kto potrafi powiedzieć: „Mój ojciec pije. Przyjmij więc, Boże, mój ślub abstynencji, to moje wyrzeczenie, a jego wyzwól z nałogu”? Albo: „Widzę, że małżeństwo moich rodziców



rozpada się. Przyjmij mój ukryty przed wszystkimi post, moją codzienną modlitwę w tej intencji. Przyjmij ofiarę mszy świętej, którą zamówiłem. Przyjmij moje pielgrzymowanie na Jasną Górę, ale ocal ich miłość"? Ilu młodych potrafi tak postawić sprawę? Są tacy. Spotkałem ich. Niestety, spotkałem i takich, którzy gdzieś w głębi serca, może nawet nieświadomie, cieszyli się, że zła postawa rodziców jest usprawiedliwieniem tego, że nie muszą ich kochać. Jak wielka to szkoda! Bo często właśnie dzieci, nikt inny, mogą uratować ojca, matkę czy ich małżeństwo...

Powyższe uwagi dotyczyły w zasadzie istoty miłości. Nie można jednak nic nie powiedzieć o rzeczach mniej ważnych, które w miłości są w zasadzie... nie mniej ważne! Bo taka jest dziwna struktura miłości, że drobiazgi są w niej niekiedy tak samo ważne jak samo sedno. Pisałem już kiedyś o tym w swojej książce pod tytułem „Z młodzieżą spokojnie o... wolności”. Wspominałem tam o pewnym ciekawym aspekcie pierwszego cudu Pana Jezusa, którego dokonał w Kanie Galilejskiej. To był niepowtarzalny cud Mesjasza. Nie tylko dlatego, że pierwszy. Jezus objawił swoją Boską moc w sytuacji, kiedy w zasadzie nie chodziło o nic bardzo ważnego. Nikt nie umarł, nikt nie był chory, a nawet głodny. Po prostu na weselu zabrakło wina. Zresztą Posłuchajmy:

**Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa.**

**Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: «Nie mają już wina». Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?» Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: dróbcie wszystko, cokolwiek wam powie». Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: «Napełnijcie stągwie wodą!» I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: «Zaczerpnij cie teraz i zanieście staroście weselnemu» Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem - nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli - przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory». Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie" /J2, 1-11/.**

Jezus przemienia wodę w wino. A po co jest wino na weselu, to wszyscy wiemy. Ma służyć dobrej zabawie. Zabrakło wina i skutki tego mogłyby być tylko takie, żel jeszcze przez długi czas pokazywano by palcami młodą parę i jej rodziców, mówiąc: „O, to ci skąpi, na których weselu zabrakło wina.” Żał się Jezusowi zrobiło tych gości, nowożeńców i ich rodziców. Dał im wino. Niech się dobrze bawią niech nikt nikogo nie wytyka palcami. I co nam ten fragment Ewangelii mówi o prawdziwej miłości? Prawdziwa miłość to nie tylko wielkie sprawy. To także drobiazgi. Chrystus ukochał nas przez swój krzyż, ale także i przez to wino z Kany Galilejskiej. I to jest dla nas bardzo ważną wskazówką na czym polega prawdziwa miłość. Musi ona dotyczyć spraw wielkich i... małych! I nigdy nie wiemy, przez które bardziej przemówimy do drugiego człowieka. Kiedyś pewna pani opowiedziała mi taką historię: gdy obudziła się rano w dzień swoich imienin, jej synek, czteroletni Łukasz, już czekał przy jej łóżku.

- Gdy tylko otworzyłam oczy - opowiadała mi mama Łukasza - mój synek złożył mi śliczne życzenia, a potem z kieszeni swojej piżamy wyciągnął lizaka mówiąc: „To dla mamy! Przepraszam, że tylko pół, ale drugie pół zjadłem wczoraj. I raz mi wpadł do piaskownicy, ale go umyłem mydłem w wannie!” Proszę księdza, myślałam, że nie opanuję wzruszenia. Mój syn dał mi prezent naprawdę od siebie! Kiedy wieczorem przychodzili goście i przynosili mi wspaniałe prezenty: kosmetyki, filizanki, sweter, to wszystkie te dary szły najpierw na bok. Każdego brałam za rękę i prowadziłam do dużego pokoju, gdzie na kredensie, na honorowym miejscu leżał najważniejszy prezent - pół lizaka!



Jak wiele można wyrazić drobiazgami ! Może i ty trzymasz gdzieś w książce zasuszony kwiatek, który więcej mówi niż pierścionek ze złota... Taki był Jezus. Troszczył się o wszystkich, ale i o każdego. Przyszedł, by obdarzyć człowieka darem życia wiecznego, ale widział też małe ludzkie kłopoty, jak choćby ten w Kanie Galilejskiej.

Ta prawda może się fantastycznie wyrazić także w relacji do rodziców. Jedno zdanie: „Mamo, odpocznij, pozmywam za ciebie”, może dać jej tyle radości.

- Mamo, te kwiaty to dla ciebie.

- Ale z jakiej okazji?

- Tak po prostu, bez okazji. Może tylko z tej okazji, że jesteś moją mamą.

Czy wiesz, że może potem ktoś nie będzie mógł zasnąć ze szczęścia? Że zasuszony płatek będzie przechowywał jak relikwię w starym kalendarzyku? Bo „to od Adasia, tak bez okazji”. Można pójść do ojca i zapytać:

- Jak tam tato gaźnik? Udało ci się go przeczyścić? Jesteś osiemnastoletnią panienką i może nawet nie odróżniasz gaźnika od opony, ale co ci szkodzi zapytać. Ojciec się rozpromieni i przez pół godziny będzie ci opowiadał, jak to wspaniale udało mu się podregulować dysze. Potem będzie chłopakom opowiadać w robocie, jaka jego córka jest pojętna.

Inna sprawa to sytuacje, kiedy rodzice chcą się tobą pochwalić. Może jakiś uczony teolog moralista powie, że chwalenie się to coś raczej nagannego. Ja jednak uważam, że właśnie taka sytuacja, gdy rodzice chcą się pochwalić synem czy córką jest moralnie jak najbardziej uzasadniona. Sam Bóg Ojciec „chwalił” się swoim Synem: „**Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie**” /Mt 3,17/. Rodzice poświęcili wam swoje życie. Jesteście tak naprawdę ich jedyną ważną radością. Dlaczego więc nie pozwolić, by mogli się wami nacieszyć? To naprawdę wiele nie kosztuje, a to są właśnie te „przeogromne drobiazgi” miłości. Jak| często widzę takie obrazki: wchodzę w czasie wizyty kolędowej do mieszkania. Po krótkiej modlitwie pytam gospodarzy o zawód, o to, jak długo tu mieszkają gdzie brali ślub, aż w końcu zwracam się do siedzącej obok dziewiętnastolatki z pytaniem:

- A panna co porabia?

Panna właśnie otwiera usta, by odpowiedzieć na pytanie, ale natychmiast uprzedza ją mama:

- To jest nasza córka, proszę księdza. Właśnie została przyjęta na studia bez egzaminów.

Wygrała najwyższy etap olimpiady polonistycznej. Miała też najwyższą przeciętną ocen w całej szkole. Jej wychowawca to powiedział, że tak zdolnej uczennicy to jeszcze w życiu nie miał. A dyrektor miał się ponoć wyrazić, że...

Taką lub podobną niesamowicie ciekawą wypowiedź mamy, przerywa zazwyczaj w tym momencie syk czy może warczenie „najzdolniejszej w szkole”:

- Mamo, uspokój się!

Mama, nie widząc nic złego w swojej wypowiedzi, pyta z rozbrajającym zdziwieniem:

- A co, córeczko? Nie było tak? Otóż pan dyrektor ponoć miał się wyrazić, że ona koniecznie musi podjąć indywidualny tok studiów.

Mama kontynuuje swoją wypowiedź, opowiada o dalszych sukcesach swojej wszechtalentowanej córeczki, jakie ta odnosi w pływaniu, śpiewie, malarstwie, konkursach recytatorskich, oprogramowaniu komputerów, turystyce i języku angielskim. Cały jej wywód jest przerywany dyskretnym syczeniem i warczeniem super córeczki w tonacji:

- Mama, daj już spokój!

Na co poczciwe matczyisko odpowiada pytaniem:

- A co, nie było tak, Bereniczko?

Wtedy super geniusz w spódnicy łapie się za głowę i tylko rzuca błagalne spojrzenia w moją stronę, jakby chciał powiedzieć:

- Niech ksiądz wybaczy tę kompromitację!

Ja mam zawsze w takich sytuacjach niezły ubaw i kompromitacji nie wybaczam, ponieważ uważam, że wcale jej nie było! Moim zdaniem to, co robi i jaka jest ta dziewczyna, to

przecież wielka nagroda dla spracowanej matki, która niejako zbiera owoc wielu lat swoich poświęceń. Siała obficie, to i ma prawo zbierać. Dlatego, kochana młodzieży, pozwólmym matkom nawychwalać się nas aż do utraty tchu! Można nawet włączyć się do tego panegjryku:

- Niech mamusia jeszcze powie księdzu, że sama sobie wszystko szyję, a w wakacje jadę na stypendium językowe do USA.

- A właśnie, proszę księdza. Byłabym zapomniała. Otóż Bereniczkę poznał pewien profesor ze Stanów, znajomy męża z politechniki. Gdy poznał się na jej zdolnościach, to postanowił ufundować jej dwumiesięczny pobyt za oceanem.

Podobnie zabawne sytuacje zdarzają się często przed wyjściem w gości do cioci czy do znajomych:

- Koniecznie włoż tę białą bluzeczkę! Tak ci w niej do twarzy.

Ty na temat białej bluzeczki masz swoje zdanie, ale... włoż ją! Niech się mama cieszy! Może nie kupisz jej na starość domku z ogrodem, nie zafundujesz wycieczki na Majorkę, no to niech będzie ta biała bluzeczka! A w gościach nastaw się na to, i niech cię to nie denerwuje, kiedy znowu się zacznie:

- Otóż wyobraź sobie, Halinko, że moja Bereniczka...

Wszystko to przerysowałem i przesadziłem, ale... Przyjrzyj się dobrze. Nie samochód, nie boazeria, nie pralka automatyczna, ale TY! Właśnie TY! Jesteś największym szczęściem swoich rodziców. I dlatego czytaj często wiersz księdza Twardowskiego:

*Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą zostaną po nich buty i telefon głuchy tylko to co nieważne jak krowa się wlecze najważniejsze tak prędkie że nagle się staje potem cisza normalna więc całkiem nieznośna jak czystość urodzona najprościej z rozpaczy kiedy myślimy o kimś zostając bez niego*

*Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście przychodzi jednocześnie jak patos i humor jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon żeby widzieć naprawdę zamykają oczy chociaż większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć Kochamy wciąż za mało i stale za późno*

*Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą*

## W salonie krzywych luster

Bardzo dawno nie byłem już w wesołym miasteczku. Ale kiedy Jako dziecko, chodziłem tam od czasu do czasu, to pamiętam, że najbardziej zabawnym miejscem wśród wielu atrakcji był salon krzywych luster. Była to zazwyczaj niewielka sala, może tylko barakowóz, na którego ścianach zawieszane były wielkie zwierciadła. Różniły się one od zwykłych luster tym, że były specjalnie nierówno zrobione. Jaki był tego skutek? Gdy ktoś stał przed takim zwierciadłem, to widział siebie, na przykład, jako grubasa, mającego pół metra wzrostu. W następnym wyglądał jak żyrafa. W jeszcze innym miał wąskie nogi, ale za to grubą szyję. Były i takie, gdzie można było siebie widzieć podwójnie, albo i w jeszcze większej ilości odbić. Śmiechu przy zwiedzaniu takiego salonu było co niemiara. Dlaczego jednak wspominam to miejsce przy omawianiu problemów rodzinnych<sup>9</sup> Ponieważ nierzadko nasze życie, a zwłaszcza to rodzinne, przypomina wizytę w takim właśnie salonie. Dlaczego? Na pewno widziałeś nieraz trójwymiarowe pocztówki z obliczem mrugającej okiem Japonki.

Gdy patrzyło się na nią z lewej strony, to miała oczy otwarte. Gdy popatrzyło się z prawej, jedno oko było zamknięte. Czyli, jak mawia jeden z wielkich tego świata, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Ta prawda dotyczy szczególnie naszego patrzenia na ludzi. Na innych i na samego siebie.

Pewnego dnia na katechezie w czwartej klasie liceum wywiązała się dyskusja na temat kazań na mszach świętych. Młodzież miała raczej negatywne zdanie na temat kaznodziejskiej pracy księży:

- W mojej parafii w ostatnią niedzielę proboszcz mówił przez pół godziny to, co mu ślina na język przyniosła - mówiła zbuntowana jak zwykle Kaśka.

- Trudno jest mi z tobą na ten temat dyskutować, ponieważ nie znam tego kazania - odpowiedziałem. - Ale to, że się ono tobie nie podobało, może być spowodowane wieloma przyczynami. Może to być albo wina księdza, albo i twoja.

- Moja wina?! Że kazanie było do niczego?! - zdziwiła się Kaśka. - Przecież ja go proboszczowi nie pisałam!

- Ale go słuchałaś - odpowiedziałem. - Jeśli idę do teatru i sztuka mi się nie podoba, to albo zawiedli twórcy spektaklu, albo ja jestem zbyt mało inteligentny czy odczytany, by zrozumieć język przedstawienia. W takim przypadku nie zawiódł autor, reżyser czy aktorzy. Oni swoją pracę wykonali, może nawet perfektnie. Zawiodła moja intelektualna percepcja. I dlatego sztuka mi się nie spodobała.

Idąc tym tokiem myślenia, próbowałem poszerzyć horyzont dyskusji. Nie za bardzo mi się to udawało, więc spróbowałem jeszcze inaczej.

- Kaśka, no dobrze. Załóżmy, że ksiądz powiedział nie najlepsze kazanie i ty teraz cała się oburzasz. Ale zapytam trochę z innej beczki: czy ty masz jakieś jedynki albo dwójki?

- Owszem, parę się przytrafiło. Ale co to ma do rzeczy?

- Bo tak sobie myślę, że zanim rzucisz kamieniem oskarżenia w swojego proboszcza, to przypomnij sobie, jak ostatnio zawałiłaś wypracowanie z polskiego. To było właśnie twoje nieciekawe kazanie.

- To zupełnie inna sprawa - nie zgadzała się Kaśka.

- Nie, to dokładnie ta sama sprawa. Albo miał miejsce obiektywny układ przeciwności (na przykład choroba), albo chwilowe zaćmienie umysłu (zdarza się największym), albo... zwyczajne lenistwo. Duchowieństwu też się zdarza (mea culpa!).

- Ale moich wypracowań nie muszą słuchać setki ludzi - argumentowała dziewczyna.

- Skoro jednak dziś potrafisz źle spełnić swój obowiązek, to jest bardzo prawdopodobne, że to samo będzie ci się zdarzać w przyszłości. Dziś piszesz nudne wypracowania, a kiedyś twoich nieciekawych lekcji będą słuchać twoi uczniowie. Jeśli zostaniesz dziennikarką to może będzie ci się zdarzało pisać nudne artykuły. Jeśli zostaniesz lekarzem, to jest wielce prawdopodobne, że będziesz czasami zaniedbywać swoją pracę w przychodni i też będą na ciebie narzekać. Z nasienia kapusty jeszcze nigdy nie wyrosła róża.

Bo to jest właśnie gabinet krzywych luster. W innym zwierciadle widzimy lenistwo, dziadostwo i tandetę innych, a w innym swoje. Te same postawy u siebie stroimy w słowa: „wszyscy się mnie czepiają”, „to nie ode mnie zależy”, „to jest przecież całkiem niezłe”.

Jednak zarazem te same zachowania u innych nazywamy: „skandalem” czy „zerem”. Swoje wady oglądamy w zwierciadle pomniejszającym, a wady innych w lustrze powiększającym. Dlatego istnieje takie powiedzenie: „nikt nie jest sędzią w swojej sprawie”. To prawda. Dla siebie jesteśmy zazwyczaj najwspanialszymi adwokatami, a dla innych, nierzadko, przenikliwymi prokuratorami. Jakże często w naszym kraju ktoś mówi ze złością:

- Jacy to złodzieje! – Kto?

- Ci ministrowie i ten rząd. Wszyscy tylko rozkradają Polskę!

- Ale ty przecież też wynosisz z pracy i narzędzia, i materiały budowlane.

- Co ja tam wyniosę! Te kilka gwoździ? Te parę desek? Co to jest w porównaniu do milionów złotych, które kradną decydenci?!

- To jest dokładnie to samo! ONI KRADNĄ TO CO MOGĄ I POTRAFIĄ. I TY KRADNIESZ TO, CO MOŻESZ I POTRAFISZ

Właśnie. Ksiądz mówi nudne kazanie i ty piszesz nudne wypracowanie. Twój nauczyciel chce z tobą poważnie porozmawiać i ty uważasz, że twój młodszy brat to małolat, z którym także nie warto poważnie rozmawiać.

Oto pewien biegacz przebiegł sto metrów w jedenaście sekund i był w finale mistrzostw świata ostatni. A skoczek wzwyż skoczył dwa metry i siedemnaście centymetrowi też był ostatni. I teraz biegacz mówi do skoczka:

- Ale żeś się skompromitował!

Czy ma prawo tak mówić? Fakt pozostaje faktem, ale jeśli wypowiada te słowa z pogardą to nie ma takiego prawa. Bo on sam się też skompromitował, tylko że w innej konkurencji. My zaś często pogardzamy innymi za ich „osiągnięcia”, a sami mamy identyczne wyniki, tylko że w innej konkurencji. Jakże wyraźnie widać to w życiu rodzinnym! Spotykam niekiedy młodych ludzi, którym nie podoba się styl życia ich rodziców.

- Moja matka - mówi pewien młodzieniec - to tylko seriale i seriale. Godzinami siedzi przed telewizorem i ogląda te głupie historyjki. Apotem z sąsiadkami godzinami opowiadają sobie ostatni odcinek.

- No dobrze - mówię - ale ty siedzisz godzinami przed komputerem. I ciągle tylko programy i programy. I też z kolegami możesz godzinami dyskutować, jak to ci ostatnio wszystkie gry wcięło. To tylko inna dyscyplina, ale wyniki te same.

Pragniesz żyć bardziej wartościowo niż twoi rodzice? To wspaniale! To piękne zamierzenie!

Ale zanim poddasz totalnej krytyce ich styl życia, wykaż się czymś wspaniałym w swojej „dyscyplinie młodości”. Uważasz, że twój ojciec to ciamajda, bo pracuje w budżetówce i zarabia średnią krajową? A ty? Czy ty też nie jedziesz w szkole „na państwowych” i przypadkiem nie miałeś na ostatni semestr przeciętnej krajowej?

Jest w naszych Tatrach wiele takich szlaków, które, choć bardzo długie, niemalże w całości widać jak na dłoni. Niekiedy droga ułożona z kamieni wije się po zboczach góry zygzakiem. Niekiedy tylko na pewnej długości ścieżka ukryta jest w kosodrzewinie. Na takim szlaku można łatwo zobaczyć bądź to pojedyncze postacie, bądź małe grupki turystów. Wszyscy oni idą tą samą drogą tylko jedni są już prawie pod szczytem, inni przeszli już za kosodrzewinę, inni są w połowie drogi, a jeszcze inni dopiero zaczynają wspinaczkę. I teraz wyobraźmy sobie taką sytuację, że grupa przyjaciół wybiera się w góry na jakiś szczyt. Kilka osób bardzo szybko uwinęło się z myciem i śniadaniem, ale pozostali są jeszcze w proszku. Wtedy ci pierwsi decydują:

- Słuchajcie, to my już idziemy. Nie będziemy na was czekać. Jak się wyszykujecie, to idźcie za nami.

Tym wolniejszym zeszła się jeszcze godzina, ale oni w końcu wyruszyli na szlak. Gdy podeszli kilkadziesiąt metrów pod górę, zobaczyli swoich przyjaciół, którzy byli o godzinę marszu wyżej. Zawołali do nich:

- Ech wy, patałachy! Na spacer po łączce, a nie w Tatry! Jak wy idziecie?! Jakim szlakiem?! No jakim?!

- Jak to jakim?! - odpowiadają ci z góry, mocno zdziwieni. - Tym samym, co wy!

- Gdzie tym samym?! Wasz jest tam, a nasz jest tu!

- No tak, ale to jest ten sam szlak! Nie widzicie jego

środką, bo jest ukryty w kosodrzewinie, ale to jest jedna i ta sama droga. Jak będziecie nią szli, to też tu kiedyś dojdziecie!

„To jest ta sama droga, wy też tu kiedyś dojdziecie”. Te słowa można by powiedzieć wielu młodym ludziom, którzy dziś krytykują swoich rodziców. Nie widzą oni bowiem tego

odcinka życiowej drogi, który ukryty jest w „kosodrzewinie” przyszłych dni. Ale gdy go przejdą to zobaczą się nagle przed telewizorem, w którym będzie „leciał” serial albo na stanowisku w budżetówce, gdzie będą zarabiać średnią krajową.

Powtarzam: chcesz żyć lepiej niż twoi rodzice? Lepiej pod względem moralnym czy duchowym? To dobrze.

Tylko że już dziś, jako „junior”, musisz mieć lepsze osiągnięcia w swojej „młodzieżowej dyscyplinie”. Już dziś musisz „zmienić szlak”.

Wiele problemów wydaje się być łatwymi do rozwiązania, dopóki sami się ich nie dotkniemy. To są właśnie krzywe lustra. Tę ideologię można wyrazić w słowach: „W moim życiu to wszystko takie niełatwe i skomplikowane. Piętrzą się przede mną same przeciwności. A inni to mają łatwo i prosto! Dlaczego więc dobrze nie postępują? A, bo są niedobrzy! Lenie patentowane, złośliwcy, intryganci i dwulicowcy! Nauczyciel mógłby być lepszy (przecież to takie proste, tylko mu się nie chce!), piłkarz mógłby lepiej grać (przecież to takie proste, tylko mu się nie chce!), ojciec mógłby mnie rozumieć (przecież to takie proste, tylko mu się nie chce!), starszy brat mógłby być dla mnie życzliwszy (przecież to takie proste, tylko mu się nie chce!). Ja oczywiście chciałbym być lepszy, lepiej „grać w matematykę”, lepiej rozumieć innych, być dla nich życzliwszy, ale to jest obiektywnie niemożliwe! Och, gdybym tylko mógł! Ale nie mogę! To, że mi tak wszystko nie wychodzi, to w zasadzie jest wina innych. Bo wszyscy się „na mnie uwzięli!”

Wyobraź sobie wielki, dziesięciopiętrowy dom. Mieszka w nim kilkaset osób. Rodzice i dzieci, nauczyciel i uczeń, dyrektor i robotnik. Jest właśnie wieczór, powiedzmy, godzina dwudziesta trzecia. Podchodzimy cichutko do tego domu i zdejmujemy... całą przednią ścianę. Zaglądamy ludziom do mieszkań i, żeby było ciekawiej, podglądamy, co myślą. W jednym pokoju ojciec siedzi przy lampie, pali papierosa i myśli (całkiem szczerze i poważnie): „że też mój syn jest taki niedobry”. Syn za ścianą leży na łóżku, słucha przez słuchawki sympatycznych kawałków, gapi się w sufit i myśli (całkiem szczerze i poważnie): „że też mój ojciec jest taki nie do życia.” Nauczyciel myje w łazience zęby i myśli (całkiem szczerze i poważnie): „dlaczego ten uczeń tak się nie chce uczyć?” Uczeń, dwa piętra wyżej, patrzy bezmyślnie w podręcznik do matematyki i zastanawia się (całkiem szczerze i poważnie): „co też ten nauczyciel tak się na mnie uwziął?” Dyrektor zakładu siedzi przy biurku, układa papiery i myśli (całkiem szczerze i poważnie): „ach, żeby ten robotnik lepiej pracował, ale by nasza fabryka funkcjonowała!” Po drugiej stronie korytarza robotnik pastuje sobie buty i myśli (całkiem szczerze i poważnie): „ach, żeby ten dyrektor był bardziej obrotny, ale by nasza fabryka funkcjonowała!” I każdy z nich jest święcie przekonany, że to tylko jego pogląd jest słuszny...

Wielka to sztuka odnaleźć w życiu nie skrzywione lustro i przejrzeć się w nim samemu, a także zobaczyć innych. To jest zresztą nawet całkiem możliwe, tylko że nieraz bardzo... boli. Pamiętasz, jak pierwszy raz w życiu usłyszałeś swój głos nagrany na magnetofonie?

- To ja?! To ja tak skrzeczę?! - pytałeś nie dowierzając.

Zawsze do tej pory słyszałeś swój głos „od środka”. Jego drgania przechodziły w dużym stopniu przez kości czaszki. Teraz usłyszałeś go pierwszy raz tylko z zewnątrz. Także dziwne może być to, że choć codziennie oglądamy się w lustrze, to gdy ktoś nam pokaże nasze zdjęcie, mówimy niekiedy:

- To ja?! Fatalnie wyszedłem! Wyrzuć to zdjęcie! Nie, bracie, fatalnie nie wyszedłeś! Ty tak wyglądasz!

My ciebie właśnie tak widzimy! Wiele osób chyba nawet przeczuwa, że ich oblicze nie grzeszy pięknnością bo gdy tylko ktoś zbliża się z aparatem, zasłaniają twarz krzyżąc:

- Nie rób mi zdjęcia! Ja nie chcę!

Dzięki współczesnym cudom techniki możemy coraz precyzyjniej oglądać swoje oblicze czy słuchać swojego własnego głosu. Ale czy można zobaczyć swoje serce? Nie chodzi mi tu o



mięsień umieszczony w klatce piersiowej. Ten także możemy sobie już dziś pooglądać. Chodzi mi o ludzką moralność. Czy możemy ją zobaczyć w lustrze prostym, a nie krzywym zwierciadle subiektywizmu? Tak. Są takie proste zwierciadła. To słowa ludzi, którzy naprawdę nas kochają. Ty, sam dla siebie, jesteś krzywym zwierciadłem przeważnie siebie wybielającym. Gdy patrzysz w to „swoje lustro”, czyli myślisz sam o sobie, to widzisz niekiedy Pięknego anioła. Ci, którzy cię nie znoszą będą cię nieustannie oczerniać. W zwierciadle ich słów będziesz widział siebie może nawet jako diabła z rogami. A ty nie jesteś ani aniołem, ani diabłem. Kim jesteś? Posłuchaj, co mówią o tobie ci, którzy cię kochają. Słuchaj pilnie ich słów, bez odruchowego buntu. Bo ten właśnie bunt jest powodem zaprzepaszczenia wielkiej szansy zobaczenia siebie. Na czym on polega? Zdarzyło ci się na pewno być kiedyś w jakimś towarzystwie, gdzie ktoś w pewnym momencie podszedł do ciebie, pokazał ci lusterko i szepnął do ucha:

- Zobacz, pobrudziłeś się czymś na twarzy.

Patrzysz i... rzeczywiście. Na twoim policzku kolorowa krecha jak u Indianina.

Co wtedy odpowiedziałeś na taką uwagę? Zapewne rzekłeś:

- Dziękuję ci.

Czy miałeś jakieś pretensje do tej osoby, która powiedziała ci o tej, co tu ukrywać, niezbyt przyjemnej sprawie? Oczywiście, że nie. Przecież to nie ona cię pobrudziła. Ona wyświadczyła ci pewną przysługę. Sam bowiem nie zobaczyłbyś tego brudu i chodziłbyś tak dalej, może wywołując u innych śmiech albo spojrzenie pełne politowania. A co zrobiłeś potem? Wycofałeś się dyskretnie i szybko poszedłeś do łazienki, aby obmyć twarz. Zwróć uwagę, jak inaczej odbywa się cała sprawa, kiedy ktoś powie ci, że masz plamę nie na twarzy, ale na... sercu. Jak inaczej niekiedy reagujesz, gdy ktoś, w lustrze swoich słów, pokazuje ci twoje prawdziwe oblicze. Pokazuje ci coś, czego byś sam nie zauważył. Jakże często następujący potem dialog wygląda inaczej od poprzedniego. Na przykład mama mówi do ciebie wieczorem:

- Słuchaj, zmarnowałeś cały dzisiejszy dzień. Obijałeś się, leniuchowałeś i teraz na dodatek jesteś dla wszystkich opryskliwy.

Mama pokazuje ci „plamę”, której może sam byś nie zauważył (chyba że masz dobrze wypolerowane zwierciadło sumienia). Mógłbyś w tym momencie powiedzieć:

- Dziękuję, mamo. Rzeczywiście, szkoda było dnia na takie głupstwa. Muszę się wziąć do roboty. Może jeszcze nawet teraz, wieczorem, uda mi się coś sensownego zrobić.

Jednak zamiast tak powiedzieć albo przynajmniej zastanowić się, czy mama nie ma racji, ty odpalasz odruchowo:

- Co się mnie mama czepia! Ja wiem, co mam robić?! Niczego nie zmarnowałem!

Na dodatek trzaskasz drzwiami, wkładasz słuchawki na uszy albo wychodzisz z domu, żeby nie słuchać tych słów. Mamy już nie słyszysz i humor powoli ci się poprawia. Aby zatrzeć jakieś nieprzyjemne ślady w sumieniu, dzwonisz do swojej dziewczyny:

- Cześć, Ewa. Matka się na mnie wścieka i ciągle się czepia, sam nie wiem, o co.

- Ależ Dareczku, nie przejmuj się. Moja jest taka sama. One wszystkie się nas ciągle czepiają. Naprawdę się nie martw. Przecież ty jesteś taki kochany, taki dobry, że nie możesz skrzywdzić nawet muchy. Dla mnie jesteś najwspanialszy na świecie!

Wyobrazasz sobie sytuację, że ktoś komuś pokazuje lusterko i mówi:

- Pobrudziłeś się na twarzy.

Ten zaś wrywa mu to lusterko z ręki, rzuca nim o ziemię i krzyczy:

- Co się mnie czepiasz? No, co się mnie czepiasz? Sam na siebie popatrz, ty wcale me jesteś lepszy!

Zbiliśmy lusterko i, już nie ma brudu!

Albo wyobraź sobie taką sytuację. Wchodzisz z przyjaciółką do teatru. Przy kasie wiszą wielkie lustra. Koleżanka, pokazując na twoje odbicie, mówi:

- No, popatrz dziewczyno sama na siebie - strasznie przytyłaś!

Bardzo zależy ci na smukłej linii, więc uwaga przyjaciółki psuje ci humor. Po przedstawieniu biegniesz szybko do pobliskiego lunaparku, kupujesz bilet do salonu krzywych luster, wchodzisz, szukasz odpowiedniego zwierciadła, patrzysz na swoją sylwetkę i mówisz sama do siebie:

- I co ona się mnie czepia? Co ona się mnie czepia? Przecież jestem chuda jak zapalka.

I rzeczywiście, spreparowane zwierciadło pokazuje cię chudą jak kij od szczotki. Głupia i nierealna historia? To rozejrzyj się dokoła. Popatrz na niektóre przyjaciółki, na towarzystwa wzajemnej adoracji, na ludzi, którzy trzymają się ze sobą tylko po to, aby nawzajem „pompować” swoje dobre samopoczucie, a innych uważają za godnych politowania. To niekiedy całe salony krzywych luster!

Wspomniałem, że najbardziej prostym zwierciadłem będzie dla ciebie osoba, która naprawdę cię kocha. Nie jest w ciebie ani ślepo zapatrzona, ani nie żywi awersji do ciebie. Najczęściej takimi właśnie osobami dla każdego człowieka są jego ojciec i matka. Po pierwsze oni pragną dla ciebie dobra nie na tydzień, nie na miesiąc, ale na całe życie i dlatego mówią prawdę, choć ta jest niekiedy bolesna. Nie prowadzą z tobą żadnej gry, polityki, żadnych układów. Oni w niczym nie chcą cię wykorzystać. Wręcz przeciwnie, gotowi są dać tobie wszystko. Wiem, że te ich pragnienia nie zawsze realizują się w sposób bezbłędny. Twój rodzice nie są aniołami. W ich sercach też toczy się walka ze złem. Ale przez te lata opieki nad tobą dali chyba najwspanialszy dowód tego, że pragną twojego szczęścia. I dlatego nawet kiedy zabraniają kiedy mówią „nie”, to najprawdopodobniej czynią to też dla twojego szczęścia. Kiedy mówią ci czasem: „stałeś się arogancki, zaniedbujesz swoje obowiązki”, czy nawet tylko: „zaczynij się porządnie myć, bo twoją obecność daje się już wyczuć w domu”, to także chcą uchronić cię przed skutkami takiej postawy w przyszłości. Żeby ci kiedyś na przykład dziewczyna nie powiedziała: „czy zanim się do mnie przytulisz, nie mógłbyś się przedtem umyć?”

Łatwo na ten temat teoretyzować, o wiele trudniej jest jednak przyjąć w życiu rzetelną prawdę o sobie. I dlatego takie pokazywanie komuś „uczciwego” zwierciadła może prowadzić niekiedy do tragicznej sytuacji, gdy młodzi ludzie wręcz nienawidzą swoich rodziców. Bunt przed przyjęciem prawdy rodzi niekiedy wielką złość. Bo młodzi tak bardzo lubią grać czy, jak kto woli, marzyć. A właśnie rodzice budzą ich z tego kolorowego snu.

Oto wracasz do domu po spotkaniu z przyjaciółmi. Powiedzmy, że byliście w kawiarni, gdzie rozmawialiście o filmach, o sztuce, o polityce. Dyskusja była taka bardzo „na poziomie”, wręcz „światowa”. Teraz wracasz do domu, masz jeszcze głowę pełną fragmentów intelektualnych dywagacji: „Ten Stachura...a przecież Costner...nie powiesz chyba, że new art...” Idziesz po schodach, otwierasz drzwi i zaraz w przedpokoju mama wita cię słowami:

- Dlaczego nie uprząłeś skarpetek?! Wszystko porzrzuć po pokoju i ja mam to ciągle za ciebie sprzątać?!

I wtedy politowanie miesza się w twoim sercu z oburzeniem. „Ja tu Costner, Stachura, new art, a ona... skarpetki”. I może wtedy pojawić się coś na kształt nienawiści. Dlaczego? Bo gdzieś w głębi sumienia ty wiesz, że matka ma rację. Że te całe intelektualne dyskusje to także w niemałym stopniu gra, snobizm i zgrywanie „yntelektualistów”. Tak sobie gramy przed sobą. Ja, Monika, Tomek, Marcyś, Aneta i Violka. Popijamy Cinzano i dywagujemy. I jest między nami taka niepisana umowa: „Ja uznaję, że ty jesteś dorosły, a ty uznaj, że ja jestem dorosły. Traktuj mnie jako przedstawiciela awangardy i ja potraktuję cię tak samo.” Wszystko funkcjonuje dobrze, aż tu nagle ta matka. .. Bezlitośnie przypomina, że każde złudzenia, jak te z bajki o nagim królu, muszą być, prędzej czy później, brutalnie przerwane. I znowu próbujemy słowem, krzykiem, epitetem, trzaskaniem drzwiami zbić lustro...

W życiu potrzebne są nie tylko lustra, ale także i okna. Przez nie patrzymy na świat. Przez okno patrzymy także wtedy, gdy kierujemy samochodem. Nie raz zła widoczność była przyczyną drogowej kolizji. Takimi oknami, przez które patrzymy na świat, przez które patrzymy w przyszłość, są także inni ludzie. Ich opinie, uwagi, pouczenia. I tak jak niektórzy mogą być dla nas krzywymi zwierciadłami, tak samo niektórzy mogą stać się oknami o różowych szybach. Jak się przez nie popatrzy na świat, to wszystko wydaje się być piękne i łatwe. Przyjrzyj się uważnie. Wiele osób, ideologii, organizacji pragnie pokazać ci świat w taki właśnie „różowy” sposób: „Wstąp do nas, przyłącz się do nas, zacznij żyć na sposób, który myl proponujemy. Będzie fajnie, radośnie, bezstresowo!” I wszyscy oni prześcigają się w ofercie kolorowych, błyskotliwych obrazków pokazujących szczęśliwą przyszłość. Gdzie znaleźć takie okno, które nie będzie miało szyb ani różowych, ani przyciemnionych? Samą prawdą jest tylko Bóg. Jego naukę w sposób nieomylny przekazuje Kościół. A zarówno Słowo Boże jak i nauka Kościoła wskazują na rodziców! Jak już wspomniałem, oni nie są nieomylni, ale są to zazwyczaj dla każdego człowieka najczystsze „okna” na ziemi. Obmywa je miłość.

Z wielkim smutkiem patrzę, jak wielu młodych ludzi ma skrzywiony obraz rzeczywistości. Swoich rodziców traktują jak wrogów, a za największych przyjaciół uważają ludzi obcych, choćby idoli z kolorowych plakatów. I bywa tak, że wraca sobie taki młody człowiek z koncertu rockowego i myśli: „Ale grali chłopaki! Ale wymiatali! Ale rzeźbili! Jacy Oni wspaniali, jacy wolni, jacy dowcipni, swobodni! A jakie mają teksty! Normalnie czacha dymi!” Wraca do domu i widzi matkę, która pierze coś w miednicy i już od progu zaczyna narzekać:

- Znowu późno wróciłeś. Cały dzień cię w domu nie ma. Miałeś mi pomóc przynieść słoiki z piwnicy.

Patrzy taki młodzian na matkę i myśli: „I znowu się czepia! Ona widzi tylko to swoje pranie i te swoje garnki, słoiki. Co ona wie o świecie? Jaka ona sama i ten jej świat jest szary i smutny w porównaniu z tym, czym ja żyję” Myśli tak sobie młodzian, myśli, ale rano zapyta:

- Mama, zeszyłaś mi te spodnie? Co jest do jedzenia?

Mama, daj parę groszy. Nie masz czegoś na gardło, bo tak mnie boli?

Nie pójdzie do swoich idoli z rockowej kapeli. Gdyby spróbował ich odwiedzić, być może ochroniarze wyrzuciliby go z hotelu. Ale to dla niego nieważne. On ich kocha i zanieś im swoje ostatnie pieniądze. Oni są godni tego, by zrobić dla nich wszystko. A matka? Najlepiej, jak - jej nie ma w domu...

Specjalnie trochę przerysowałem ten obraz. Choć kiedy czytam pewne artykuły w gazetach, kiedy słucham niektórych rockowych tekstów mówiących o stosunku do rodziców, to wydaje mi się, że wcale nie przesadziłem. Wiele z nich mówi wprost mniej więcej tak: twoi rodzice chcą cię zniewolić, chcą cię zamknąć w klatce, chcą zniszczyć twoje szczęście. Jakże te prymitywnie, wulgarne teksty współbrzmiają z innymi, które można spotkać w kulturalnej, postępowej prasie. Znaleźć tam można regularnie, co jakiś czas, artykuły mówiące o tym, jak to ojcowie napastują seksualnie swoje córki. Pojawiają się informacje o dzieciach, które zostały pobite przez swoich rodziców. Gazety te postulują by wprowadzić instytucje, które broniłyby maltretowane i molestowane dzieci przed niedobrymi rodzicami. W wielu miastach na świecie podawane są numery telefonów, pod którymi dzieci mogą radzić się, co robić, a także składać skargi na swoich rodziców. Od razu trzeba obiektywnie powiedzieć: takie przypadki zawsze miały miejsce i nadal się zdarzają. I są one bezwzględnie godne potępienia. Czy jednak rzeczywiście istnieje potrzeba aż takiego ich nagłaśniania? Przecież jest to promiły wobec milionów rodzin, w których rodzice nigdy, nawet w najmniejszym stopniu, nie skrzywdziliby swego dziecka. A dlaczego nie nagłaśnia się równoległe sprawy pobicia rodziców przez własne, dorosłe już dzieci? Dlaczego dla takich zmaltretowanych rodziców nie podaje się specjalnych numerów telefonów? Ta krzykliwa kampania ma na celu to, do

czego nikt nie przyzna się głośno: podważyć w dzieciach autorytet rodziców. „Oczywiście, twoi rodzice są w porządku, ale gdyby... może... jednak... coś... to zostawiamy ci telefon. I uważaj na nich. Bo jak wskazują statystyki, to twój ojciec, co bardzo prawdopodobne, może być... wiesz... no... tego.” Zresztą takie wbijanie klina w rodzinę może odbywać się i przy pomocy innych sposobów. Oto przeczytałem niedawno, zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” (nr 194(1880) z dnia 22 sierpnia 1995 r.) artykuł pod tytułem „Pasaż z «mamuśką»”. Oto jego fragmenty: „*Czy zgadniecie, jakie książki sprzedaje się obecnie we Francji niczym ciepłe bułeczki?..... Otóż ten fenomen nazywa się «Ta mere».* ... «*Ta mere» składa się z wypowiedzi zawierającej element stały, którym jest «mamuśka» właśnie oraz podwójnego elementu zmiennego, który można dobrowolnie wymyślać. Obydwa elementy funkcjonują w schemacie o następującej konstrukcji: «Twoja matka jest tak bardzo... (tu wstawia się\ odpowiednie określenie), że ... (i mówiący ujawnia jak bardzo)./.../ Przykład pierwszy: «Twoja matka jest tak głupia, że jak się bawi z psem, to aportuje piłkę ».* Przykład drugi: «*Twoja matka jest tak płaska, że przepuszcza się przez faks».*”

Po co taka propaganda? Twoi rodzice od urodzenia byli najlepszymi stróżami twojego szczęścia. Chronili cię! przed chorobami, wypadkami, ale także przed... ludźmi, którzy może chcieli wykorzystać twoją dziecięcą naiwność. Może było tak:

- Karolku, a dlaczego ty wyjmujesz pieniądze ze skarbonki?

- Abo, mamusiu, na podwórku jest jeden pan, co nas jutro przewiezie samolotem, tylko chce, żebyśmy mu już teraz przynieśli pieniądze na bilety.

- A to wiesz co, Karolku. Na razie zostaw te pieniądze i idź powiedziec temu panu, że mama też się chce przeleciec samolotem. Niech tu przyjdzie i wtedy ja kupię bilet i dla ciebie, i dla siebie.

Biegłeś uradowany po schodach, a zaraz potem mocno się dziwiłeś, dlaczego ten miły pan za nic nie chciał iść do mamy, by sprzedać jej bilety. Przecież by podwójnie zarobił...

Otóż dziś jest wielu różnych ludzi, sekt, organizacji, które chcą ci zafundować przelot nawet już nie tylko samolotem, ale rakieta w kolorowy świat. Tylko muszą jakoś usunąć rodziców, bo oni w swoim życiu już się na tych kolorowych światach poznali. Jak się ich pozbyć?

Można zacząć od artykułów o rodzicach sadystach. „Nie, nie, twoi nie, ale masz tu na wszelki wypadek telefon. I jeszcze jedno. Czy jak byłaś mała, to twój tatuś kiedyś tak się do ciebie mocno nie przytulał? No, przypomnij sobie dobrze.

A który ojciec nie przytulał się do swojego dziecka.... Wystarczy sobie coś tak na siłę przypomnieć i...

Bo widzisz, bracie, komuś musisz w życiu zaufać. Musisz! Wszyscy naokoło mówią ci o prawdzie, o szczęściu. Jak to sprawdzić, kto ma rację, czyją receptę przyjąć? Kto pokazuje świat przez czyste szyby, a kto przez kolorowe? Tego nie sprawdzisz na żadnym komputerze.

Do końca nie zbadasz, kto mówi prawdę, a kto cię chce oszukać. Musisz komuś zaufać.

Oczywiście, zastanowić się przed tym, przemyśleć sprawę, ale jednak zaufać. A komu ty wierzysz, komu ty ufasz? Odpowiesz: „nikomu”. Tak się nie da. Pisałem już o tym we wspomnianej książce o wolności: „*Na ogół dzielimy ludzi na wierzących i niewierzących, ale jest to bardzo nieścisły podział. Na dobrą sprawę wszyscy ludzie są wierzący. Pytanie jednak: komu oni wierzą? Są tacy, co wierzą Bogu, inni jeszcze gwiazdom, jeszcze inni telewizji.*

*Wariantów jest wiele. Pewne jest tylko to, że każdy musi komuś wierzyć.*

*Bez tego nie można żyć. No, bo spróbuj sobie wyobrazić, że nikomu, ale to nikomu nie wierzysz i nie ufasz. Przychodzisz do lekarza i już w progu mówisz:*

*- Proszę pokazać mi dyplom ukończenia studiów medycznych!*

*Robisz tak? Zapewne nie, bo w i e r z y s z , że ten pan w białym kitlu jest lekarzem. Na klatce schodowej ktoś przykleił kartkę: „Jutro od ósmej rano nie będzie wody ”. Czy dzwonisz do wodociągów, żeby to sprawdzić? Raczej nie. W i e r z y s z , że to jest prawdziwa informacja i przezornie nabierasz wody do wanny. Takich przykładów można podawać dziesiątki.*



*Każdego dnia komuś wierzymy lub nie wierzymy, ale generalnie bez wiary nie da się żyć. Powtórzę jednak, że problem zaczyna się w momencie pytania: komu mam wierzyć?*

*Mówi się, że Polacy są ludźmi wierzącymi. Zgadza się z tą tezą. Nie tak dawno widziałem reportaż o pewnym oszuście. Poszkodowana przez niego pani mówiła do kamery:*

*- I wtedy ten pan przyjechał do naszej wsi i powiedział, że może załatwić pralki automatyczne za pół ceny, tylko trzeba mu dać zaliczkę. Kilka osób dało mu pieniądze, on wsiadł do samochodu, pojechał i nikt go więcej nie widział. A taki był elegancki pan, panie redaktorze... Zdarza się, że ktoś mi mówi prawie z wypiekami na twarzy:*

*- Proszę księdza, a jeden ksiądz to cmentarz przegrał w karty!*

*Pytam:*

*- A skąd pani o tym wie?*

*- A bo w jednej gazecie było napisane!*

*- A, jeżeli w gazecie było napisane, to na pewno to jest prawda!*

*Wierzymy telewizji, gazetom, sąsiadce. A czy wierzymy Jezusowi Chrystusowi? " A przecież Jezus wskazuje ci właśnie rodziców jako najbardziej godnych zaufania. Jeszcze raz postawię pytanie: komu ty ufasz? Wiesz już? A dlaczego ufasz temu człowiekowi, tej gazecie, temu ugrupowaniu? Czy nie dlatego, że proponują ci wygodną drogę? Zapytasz: „a komu mam zaufać?" Zaufaj tym, którzy dali dowód, że im na tobie zależy. A dowody to nie słowa, deklaracje. Nawet nie kolorowe cukierki, na które stać bogatych oszustów. Największe na świecie świadectwo -to poświęcić dla kogoś swoje życie. Niekoniecznie od razu umierać. Życie poświęca się także, poświęcając czas, cierpienie, swoją pracę. Nic ci więcej nie powiem. A teraz rozejrzyj się dokoła... Kto jest wiarygodny? Kto na tobie zarabia, a kto do ciebie dokłada?*

*W istocie, obiektywnie muszę przyznać, że są pewne pozory, które mogą błędnie sugerować, iż rodzice - za cel swego życia - postawili sobie unieszcześliwienie nastoletniego syna czy córki. Przecież bez przerwy mówią: „nie", bez przerwy: „ucz się!", „gdzie wychodzisz, dlaczego tam idziesz?", „z kim się spotykasz?" Dlaczego tak jest? Dlaczego tyle pytań i przestróg? Bo, widzisz, nie ma dnia, żeby nie napisali w gazecie, nie podali w dzienniku, że gdzieś wydarzył się gwałt, gdzieś indziej wypadek, handel narkotykami, agitacja sekty. I zaraz tego samego dnia ty wracasz godzinę później ze szkoły, a w drzwiach wita cię krzyk mamy. Powiesz:*

*- Wiem, że młodym zdarzają się nieszczęścia. Ale po co się zaraz denerwować, gdy później wrócę do domu? Po co krzyżeć? Czy od razu ktoś mnie musiał napaść? Czy od razu musiałem wpaść w złe towarzystwo?*

*Są cztery powody, dla których ta wrażliwość rodziców jest tak wyostrzona, i które staraj się zrozumieć.*

*Po pierwsze oni kiedyś, całymi dniami, nocami, tygodniami, miesiącami i latami czuwalili nad tobą i pilnowali ciebie. Chyba nie masz o to do nich pretensji. Powinieneś być za to raczej głęboko wdzięczny. To oni przez lata tysiące razy reagowali jak najlepszy na świecie system wczesnego ostrzegania:*

*- Nie kładź paluszka do kontaktu! Nie pij tego, to rozpuszczalnik! Nie kręć tą gałeczką to gaz! Gdyby nie ta ich troska przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, byłbyś w dzieciństwie wiele razy spalony, porażony, otruty i „wypadnięty" przez okno. Latami tak się o ciebie troszczyli i to im nadal zostało we krwi. Ale to nie znaczy, że zostało niepotrzebnie i że już teraz nie potrzebują się o ciebie troszczyć. Chyba sam znasz paru twoich rówieśników, którzy palnęli jakieś koncertowe głupstwo. Twoi rodzice też znają...*

*Punkt drugi. Dziwisz się im, dlaczego ciągle się tak o ciebie denerwują. Ale czy ty sam w swoim życiu mocno się o kogoś denerwowałeś? Kiedyś pewien chłopak opowiedział mi taką historię:*



- Przed laty dość często spóźniałem się do domu. Zazwyczaj musiałem potem wysłuchiwać kazań mamy w stylu: „Ty nas kiedyś do grobu wpędzisz tą swoją nie-punktualnością!” Tłumaczyłem im, żeby nie panikowali, że „na autobus długo czekałem”, że „zasiedziałem się u Jarka”, „że przecież cały czas stałem pod klatką”. Ale nie skutkowało. Gdy spóźniony, nieraz i dwie, trzy godziny, wchodziłem do domu, matka jak zwykle wybuchała. Ale od pewnego czasu skutecznie nauczyłem się punktualności.

Pamiętam, było to jesienią Ojciec pojechał do wujka do Lublina po jakieś dokumenty potrzebne do emerytury i miał wrócić około dwudziestej. Jest dziewiąta, dziesiąta, a ojca nie ma. Mama zaczęła się denerwować i zadzwoniła do wujka. Wujek mówi, że ojciec wyjechał o czwartej, żeby, jak to sam wspominał, nienerwowo zajechać przed ósmą. Jest już prawie jedenasta, a ojca nadal nie ma. To niemożliwe, żeby sto osiemdziesiąt kilometrów jechać przez sześć godzin. Wujko też się zdenerwował. Przecież gdyby ojcu zepsuł się samochód, to by zadzwonił. Kilka razy tak było. Nasz maluch miewał różne humory. Na lubelskiej trasie jednak jeżdżą samochody i choćby do telefonu zawsze ktoś może podwieźć.

Tej nocy nie zapomnę do końca życia. Telefony na policję, do pogotowia. Ciągłe konsultacje z wujkiem, który około pierwszej zdecydował się jechać w stronę Warszawy i szukać ojca. Nie zmrzyliśmy z matką oka. W końcu, około piątej, gdy już się trochę rozwidniło, dzwoni telefon. Jest! Żyje! „Dzwonię z motelu... Cała noc w lesie, zepsuł się samochód, wieczorem skręciłem w boczną drogę, bo była strzałka do warsztatu... Wtedy jeszcze jechał... Zgubiłem drogę w środku lasu... ciemno, że na metr nie widać... Auto! ani nie jechało, ani nie świeciło... Czekałem, aż się rozwidł ni... już do was jadę!” Boże, jak myśmy go z mamą witali! W jakiej serdecznej i radosnej atmosferze jedliśmy śniadanie! Było bardzo rodzinie, bo zaraz po ojcu przyjechał wujek...

Po tej pamiętnej nocy zdecydowanie udawało mi się już nie spóźniać... I jakoś na autobusy już długo nie czekałem, i u Jarka jakoś zaczęło mi szybciej schodzić, i doszedłem do wniosku, że zamiast stać przed klatką, to można Martę zaprosić do mieszkania...

Punkt trzeci to wrażliwość systemu nerwowego. Wchodzisz do domu, rodzice cali aż kipią z nerwów, a ty mówisz flegmatycznie: „spoko”. Wiesz co, nie będę się już długo nad tym rozwodził. Po prostu zrób tak: zapisz sobie to „spoko” na kartce (flegmatycznie!). Schowaj kartkę do koperty, a kopertę do książki. Jak ci za dwadzieścia pięć lat twoja osiemnastoletnia córeczka wróci z imprezy nad ranem (impreza będzie oczywiście na wahadłowcu kosmicznym twojego zamożnego sąsiada), to sobie otwórz tę kopertę i przeczytaj (flegmatycznie!) to twoje „spoko”. I wtedy zrozumiesz, co miałem na myśli, mówiąc o różnym stopniu wrażliwości systemu nerwowego.

I wreszcie powód czwarty. Twoi rodzice są dość mocno przekonani, że stać cię na to, byś był mistrzem świata. W jakiej konkurencji? W bardzo różnych dziedzinach, ale przede wszystkim w nauce. Poza tym jeszcze w grzeczności, pracowitości w domu, gospodarności, ogólnym obyciu w towarzystwie itp. Dlaczego oni tak myślą dlaczego tego pragną? Bo twoi rodzice widzieli w życiu, że panu profesorowi to dobrze się powodzi (tak to przynajmniej z zewnątrz wygląda), że panu ambasadorowi to też dobrze się powodzi, że ordynatorowi szpitala to też dobrze się powodzi. Że oni wszyscy wiedzą kulturalne, światowe życie (tak to przynajmniej z zewnątrz wygląda). A oni by bardzo chcieli, żeby i tobie się dobrze powodziło. Chcieliby cię widzieć w pięknym domu jako człowieka obytego w świecie, władającego językami, może pisującego artykuły w gazetach, a może nawet pokazującego się w telewizji. Może trochę te aspiracje przesadziłem, może nie profesor czy ordynator, ale inżynier czy lekarz w przychodni (albo w prywatnym gabinecie). I dlatego ciągle mobilizują:

- Ucz się, nie marnuj czasu, czytaj książki, zapisz się na kurs języka.

I święcie wierzą, że ty masz ku temu wszelkie predyspozycje, by taki sukces osiągnąć.

Niestety, zdarza się, że syn czy córka takich zdolności nie posiadają i wtedy nacisk rodziców może w rzeczywistości skrzywdzić młodego człowieka. Jak to jednak określić, kogo na co

stać? Wielu młodych ludzi mówi rodzicom i nauczycielom, że nie potrafią że nie dają sobie rady, że to za trudne. Może to być prawdą a może nią nie być. Kiedyś pewien pan, rozmawiając ze mną na ten temat, opowiedział mi takie wydarzenie:

- Mój syn, kiedy siadał do odrabiania matematyki, natychmiast robił się chory. Nie potrafił rozwiązać żadnego zadania czy wykonać nawet najprostszego rachunku. Mówił ciągle: „to za trudne, ja nie rozumiem, nie potrafię”. Po pewnym czasie zaczął mnie nawet tymi argumentami przekonywać. „No cóż” - myślałem sobie - „nie jest chłopak najzdolniejszy i nic na to nie poradzę”. Myślałem tak do dnia, kiedy przypadkowo usłyszałem, jak mój syn rozmawiał z kolegą przez telefon na temat jakiejś sprzedaży komiksów. Byłem zaskoczony nagłym wzrostem zdolności matematycznych mojego syna. Jak zawodowy handlarz, mówił szybko do słuchawki:

- Ty, Kłapouch, nie mogę ci dać wszystkich po dwadzieścia!

- No wiem, że dałeś mi Tarzany o połowę taniej, ale jak ja ci dam o połowę taniej te pięć Flipów, to jestem stratny na jakieś dziesięć zetów.

- No dobra, jak dasz mi jeszcze jednego Flipa, to dam ci po dwadzieścia, ale i tak mnie cykasz na jakieś trzy, cztery zety.

Wprawdzie nie wszystko z tej „cykanej” matematyki rozumiałem, ale ze zdumieniem stwierdziłem, że mój syn liczy szybciej niż ja!

Potem, przy odrabianiu lekcji, zamieniałem mu w zadaniach matematycznych „Jola kupiła w sklepie trzy kilo kapusty po złoty sześćdziesiąt...” na „Kłapouchy kupił trzy Flipy po złoty sześćdziesiąt...” I jakoś mojemu synowi lepiej szły te zadania. Tylko od czasu do czasu wykrzykiwał:

- Tata, tata! Co ty mówisz!? Kto mu sprzedał Flipa za złoty sześćdziesiąt?! No kto?! Chyba że Magilla, ale on ma starego na placówce...

Bardzo trudno jest powiedzieć, kto ma rację w sporze, czy stać dziecko na więcej czy nie. Czy rodzice, którzy mówią: „potrafisz, potrafisz, tylko ci się nie chce”, czy młody człowiek, który mówi: „Przecież robię, co mogę. Einsteinem nie zostanę”. Chyba w stu procentach przypadków rodzice muszą mobilizować swoje dzieci do większego wysiłku. Gdyby nie to, wiele osób poprzestało by na  $2+2=4$  i „Ala ma kota”. Ale jest oczywiście granica tej mobilizacji, której rzeczywiście wielu młodych nie przeskoczy. Jak ją znaleźć? Przede wszystkim naprawdę spróbuj. Może rzeczywiście stać cię na więcej, a ciągle uwagi rodziców to nie żadne czepianie się, ale słuszna ocena twoich możliwości. Ale poza tym muszę przypomnieć: nikt nie jest sędzią w swojej sprawie. Zawsze w sporze z rodzicami będziesz oceniał sprawę tak, by dla ciebie wypadło to korzystniej. Dlatego jakże ważne jest, by zasięgnąć rady kogoś trzeciego. Kto to może być? Na pewno ksiądz w konfesjonale czy nawet nauczyciel w szkole. Przecież zawsze można zapytać księdza przy spowiedzi: „Proszę księdza, co mam robić? Rodzice ciągle ode mnie więcej wymagają a ja naprawdę nie daję już rady. Staram się, ale nie wychodzi”.

Sprawa może dotyczyć nauki, ale i innych problemów. Zdecydowanie lepiej jest próbować z kimś się porozumieć, poprosić kogoś o radę, niż jedynie zamknąć się w sobie i zbuntować na cały świat. Ilu ludzi powiedziało kiedyś do rodziców: „jak bardzo jestem wam wdzięczny, że wtedy nie pozwoliliście mi przerwać szkoły, że zmobilizowaliście mnie do kontynuowania studiów”. Choć wiem, że nie w stu procentach tak było. Rodzice nie są Panem Bogiem. Panem Bogiem jest... Pan Bóg! A On przemawia do człowieka przez Słowo Boże, przez naukę Kościoła, przez głos sumienia. Dlatego słuchaj Go. Pismo Święte mówi: „**Kto szuka, znajduje**” /Łk 11, 10/. Znajduje wyjście nawet z najtrudniejszej sytuacji.

**A imię jego - bezinteresowna nienawiść**

Być może to, o czym będę pisał w tym rozdziale, ciebie nie dotyczy (i oby tak było), ale na wszelki wypadek pomyśl także i o takiej sytuacji.

Zacznę od sprawy zupełnie nie związanej z rodziną. Jest jak najbardziej oczywiste i nie podlegające dyskusji, że nie wolno znęcać się nad zwierzętami. Patrząc z punktu widzenia Bożego Prawa, każdy taki czyn jest po prostu grzechem. Niedawno pewien pan opowiadał mi jednak o wydarzeniu, które było grzechem szczególnie odrażającym. Otóż gdzieś, na jednym z warszawskich podwórek, widział on kilkunastoletniego chłopca, który bezlitośnie okładał kijem niewielkiego psa. Jak wspomniałem, takie postępowanie jest zawsze absolutnie naganne, ale było tam jeszcze coś, co czyniło je jeszcze bardziej obrzydliwym. Otóż ten bijący chłopiec trzymał tego maltretowanego psa na smyczy. Gdyby pies był wolno puszczony, mógłby jeszcze ratować się ucieczką, ale w tej sytuacji nie miał żadnych szans obrony. Skulony i skomlały, otrzymywał jedno uderzenie za drugim. Bogu dzięki, że szybka interwencja pewnej pani przerwała ten akt okrucieństwa. Chłopak wyrzucił kij, zabrał psa i poszedł gdzieś dalej. Niewykluczone, niestety, że znowu będzie znęcać się nad biednym zwierzęciem.

Dlaczego opisuję tę sytuację? Zaraz do tego dojdę. Zacznę jednak od stwierdzenia oczywistego, że człowiek jest istotą grzeszną. I można podać tysiące przykładów nieprawego postępowania każdego z nas. Ale chcę w tym miejscu wskazać szczególnie na jeden rodzaj grzechu. Na postawę niechęci, wrogości, a nawet agresji wobec bliźniego. Ludzie się kłócą i sprzecają i to, niestety, należy prawie do codziennych obrazków naszego życia. Musimy jednak zauważyć oczywistą różnicę pomiędzy sprzeczkami i kłótniami, a permanentną wrogością okazywaną człowiekowi, z którym mieszkamy pod jednym dachem. Na przykład właśnie rodzicom.

Napisałem na początku, że może u ciebie w domu tak nie jest. I wtedy Bogu dzięki. Ale może właśnie ty i twoja mama czy ojciec toczycie prawie codziennie słowne potyczki. Może w rozmowach z przyjaciółmi ulubionym twoim tematem jest nieustanne dowodzenie, jakich to fatalnych masz rodziców. Dlaczego tak się dzieje? Twoi rodzice mogą rzeczywiście nie wszystko rozumieć i na wszystko poprawnie reagować. O tym jednak, że atakowanie ich za to, poniżanie ich nic nie pomoże, mówiliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów. Może jesteś przekonany, że rodzice niszczą twoje szczęście i realizują zaplanowany z zimną krwią proces urabiania cię według swojej wymarzonej koncepcji. O tym też już była mowa. Ale może być i taka sytuacja, że ktoś ma rodziców, jak sam przyznaje, w sumie bardzo porządnym, widzi, że oni chcą dla niego dobra (to też uczciwie przyznaje), a mimo to w domu grzmią niekiedy ciężkie kanony mocnych słów. Dlaczego? Może być właśnie tak: widzisz, każdemu chyba człowiekowi bywa niekiedy źle na świecie. I to z bardzo różnych powodów. Bywa też i tak, że ktoś ma chandrę czy psychiczny dołek, w zasadzie nawet bez powodu. To znaczy jakiś powód zawsze jest, tylko nie zawsze potrafimy go sobie uświadomić. Kiedy ma się osiemnaście lat, to także można być zbuntowanym i złym na siebie, na cały świat. I to, na pierwszy rzut oka, właśnie bez żadnego powodu. Po prostu czasami zaczyna nam być źle. Dlaczego? Na to składa się „całokształt” spraw. Może ciągle czujesz, że niewielu się z tobą liczy. Może masz już wielkie pragnienia i aspiracje, ale nic ci jak dotąd nie wychodzi. Może myślałeś, że świat jest kolorowy i romantyczny, a doświadczyłeś zła i fałszu. Ale i bez tego wszystkiego może być ci po prostu źle. Skąd się to bierze? Posłuchaj pewnej mini - bajeczki.

Dawno, dawno temu znaleziono na drodze, koło wioski, porzucone niemowlę. Wszyscy we wsi dziwili się, kto mógł tak zostawić dziecko w beciku. Ale cóż było robić - trzeba było się zająć niemowlakiem. Postanowiono dać dziecko na wychowanie pewnemu młodemu małżeństwu, które już miało swoje małe dziecko. Przybrana mama wykarmiła chłopczyka, który dobrze się chował i po kilku latach biegał już z rówieśnikami po łąkach i polach. Choć chłopczyk w zasadzie niczym się nie różnił od pozostałych dzieci, to jednak był

jakiś inny. Często się jakoś zamyślał, nie najlepiej mu szło pasanie krów i w ogóle był jakiś słabowity i chorowity. Gdy miał kilkanaście lat, to jakieś wierszyki układał, uciekał gdzieś samemu nad rzekę i coś sam do siebie mówił. Wszystkim ludziom, chociaż bardzo go lubili, w sumie wydawał się jakiś dziwny. Aż pewnego dnia (uwaga, nastąpi teraz błyskawiczne zakończenie bajki!) przejeżdżał przez tę wioskę król, który zmierzał na polowanie, dojrzał chłopca i rozpoznał w nim ( w sobie tylko wiadomy sposób) swojego syna, którego kiedyś przed laty zgubiono w czasie jakiejś wojennej ucieczki. I wtedy wszyscy zrozumieli, że to jest książę i dlatego tak bardzo do tej wiejskiej rzeczywistości nie przystawał.

Dlaczego w tym miejscu ta bajeczka? Bo jesteś takim księciem, jesteś taką księżniczką. I piszę całkiem poważnie, nie żartuję wcale! I ty też wyszedłeś z pałacu Króla. Zrodzony jesteś z miłości Trzech. Tam jest twój początek. Zrodziłeś się w samym Bogu. On jest Absolutem - pełnią szczęścia, pokoju i dobroci. Ty tego nie pamiętasz, bo to było „przed wiekami”, poza czasem. Ale twoja dusza to pamięta. I dlatego, najkrócej mówiąc, jest ci tu niekiedy niedobrze. Za czymś tęsknisz, za Kimś tęsknisz. To uczucie się niekiedy potęguje, bo oto ujrzałeś coś, co cię porwało, co zafascynowało twoje serce. Pobiegłeś za tym, owszem, przeżyłeś wiele, ale... tęsknota pozostała. I znowu czegoś pragniesz, znowu czegoś szukasz. Bo, jak powiedział święty Augustyn, „niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie, Boże”.

Chodzisz więc często wkurzony na cały świat. Nie wiesz dlaczego, ale jest ci smutno, tęskno, a to niekiedy rodzi bunt. Szukasz winnego. Bo ty, w zasadzie, nic złego nie zrobiłeś (i często to prawda), a jest ci niedobrze. I wtedy zaczynasz pisać wiersz, układać protest - songi, zaczynasz na złość światu szkaradnie się ubierać i nosić udziwnioną fryzurę. I masz jeszcze ochotę na jedno: komuś za to wszystko wygarnąć. Cały swój żal i ból. Ale komu?

Nauczycielowi? Dobrze by było, ale cię wyrzucą ze szkoły. Benkowi z sąsiedniego domu? Też by można, ale on jest silniejszy i jeszcze cię fizycznie potraktuje. Może Goście? Gośka się obrazi i stracisz koleżankę. Trochę szkoda. Więc komu? Już wiesz! Już ci świta! Matce! „Bo w zasadzie, jak by się tak dobrze przypatrzeć, to ona jest winna! Bo to, bo tamto. A nawet jak nie to czy tamto, to... ona jest winna i już! A zresztą ona ani nie uderzy, ani się nie obrazi. Pogada, pogada, a rano... znowu robi śniadanie. Upierze spodnie. Jak trzeba będzie, to pójdzie po lekarza, zapłaci za leki. Jest taka najlepsza, taka bezpieczna do «wykrzyczenia się». I na dodatek zawsze pod ręką. Można ją nawet uczynić taką «dyżurną winną» za wszelkie moje niepowodzenia i smutki. Jak to wygodnie mieć takiego «zawsze winnego». Wtedy ja jestem bez winy! Bez żadnych obciążeń! To jej wina!”

I to jest właśnie grzech szczególnie odrażający. Jak z tym maltretowanym psem na smyczy. Matka też nie ucieknie, nie odejdzie, nie wyrzuci z domu. Jest na „smyczy miłości”. Kolega się obrazi, przyjaciela stracę, ale matka zostanie. Wielu o tym wie. I okłada...

Bracie i sestro! To nie ona jest winna. Nie ty jesteś winny. To ktoś inny sprawił, że jesteśmy poza domem Ojca. To ktoś inny ściągnął na nas wszelkie cierpienia, duchową samotność, wreszcie śmierć. To nie rodzice. Oni też temu wszystkiemu podlegają. Oni też cierpią są w głębi serca samotni (jak każdy człowiek), im też często jest po prostu źle. Jeśli już koniecznie chcesz się na kogoś zdenerwować, znaleźć winnego, to poczytaj dobrze Biblię, poczytaj psalmy. Ale, co zdecydowanie lepsze, szukaj Tego, Który te „dołki” leczy, Który samotność wypełnia, Który jest jak ten król, ojciec, odnajdujący swojego zagubionego syna. Jak Go znajdziesz, to powiedz Mu o swoich rodzicach. Powiedz Mu o ich samotności, o ich lęku i cierpieniu. Jezus pragnie z powrotem zaprowadzić nas wszystkich do Niebieskiego Pałacu swojego Ojca.

**Zakończenie, czyli argument ostatni i najważniejszy**



Trudno jest pisać książkę do wszystkich. Wiem, że gdyby to nie był martwy papier, ale żywa rozmowa, wielu z was wielokrotnie postawiłoby pytanie: „a co by ksiądz powiedziało mojej sytuacji...”, czy zrobiło uwagę: „ale nie uwzględnił ksiądz sytuacji, która jest w moim domu.” To prawda. Ile domów, tyle sytuacji. Na kartach tej książki starałem się mówić o rodzinie - by tak rzec - zwyczajnej. O troskach, radościach i kłopotach, które są udziałem większości młodych ludzi. Dobrze wiem jednak, że w wielu domach ta codzienna przeciętność ustępuje miejsca prawdziwym dramatom. Kilka razy wspomniałem o alkoholizmie któregoś z rodziców. A przecież są jeszcze rodziny rozbite, są dzieci, które nie mieszkają w jednym domu z rodzicami. Są wreszcie tysiące jakże banalnych, ale czy z tego powodu mniej trudnych sytuacji: wspólne mieszkanie młodych małżeństw z rodzicami, ciasnota, brak własnego domu etc. I choć w zasadzie prawa, o których pisałem, obowiązują wszystkich ludzi wierzących, to wiem, że mimo to mogłem kogoś, kto ma niezwykle trudną sytuację w domu, nie przekonać, by szanował swoich rodziców. Taki ktoś może powiedzieć:

- Łatwo księdzu mówić: posłuszeństwo. Ale jak? Komu? Moim rodzicom!? Kiedy oni są tacy! Łatwo księdzu powiedzieć!

No cóż, mógłbym się bronić mówiąc:

- To nie ja, to Pan Bóg.

Wtedy może ktoś zbuntowany odpowie:

- No to w takiej sytuacji łatwo Panu Bogu. On rodziców przecież nie miał!

A ja na to:

- A właśnie, że MIAŁ!!! Maryję, Matkę i Józefa, opiekuna. To prawda, że Józef nie był naturalnym ojcem Jezusa. Od chwili jednak narodzenia Zbawiciela, od pierwszych sekund Jego przyjścia na świat, Józef postępował dokładnie tak, jak ojciec postępuje wobec dzieci. Jezus natomiast traktował Józefa jak najprawdziwszego ojca na ziemi. A przecież Zbawiciel przerastał tych dwoje prostych ludzi w sposób nieskończony! Był od nich nieskończenie mądrzejszy, doskonalszy. Oni byli wobec Niego jak pyłek na pyłku. A mimo to On był im we wszystkim posłuszny. Czy to nie jest niesamowite?! Bóg Wszechmogący, Pan nieba i ziemi, posłuszny we wszystkim cieśli i młodej kobiecie?! Jeśli On sam był taki, to czy my, Jego uczniowie, możemy kwestionować postawę posłuszeństwa<sup>9</sup> Posłuchaj sam. Specjalnie dla ciebie podkreśliłem jedno zdanie:

**„Rodzice [Jezusa] chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? CZY NIE WIEDZIELIŚCIE, ŻE POWINIENEM BYĆ W TYM, CO NALEŻY DO MEGO OJCA?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi". / Łk 2, 41-52/**



# Z RODZICAMI SPOKOJNIE O MŁODZIEŻY

Autor Ks. Piotr Pawlukiewicz  
Wydawnictwo Liberton

## Spis treści

### Wstęp; czyli o nieopisanych radościach i bólach

Matki, ojcowie i kwiaty

O panicznym strachu przed dziećmi

Jeżeli młodość rzucona w ziemię nie obumrze - nie powróci

Zaprzyjaźnić się albo kupić, czyli o dobrych i fajnych rodzicach

Wiemy, wiemy - mamy świecić dobrym przykładem

Odejść, by pozostać

### Zakończenie; czyli w zasadzie czyje to dziecko ?

*Z wychowywaniem synów jest tak, jak z trzymaniem mokrego mydła w ręku: jeżeli je ściśniesz za mocno - wymknie się, jeżeli ściśniesz za słabo - wyślizgnie się. Aby pozostało w ręku, trzeba je ścisnąć z delikatną stanowczością.*

E .H. Selezione

## Wstęp czyli o nieopisanych radościach i bólach

Przed kilku laty mój serdeczny przyjaciel opowiedział mi następującą historię. Pewnego dnia, mocno zaniepokojony, oczekiwał na wiadomość ze szpitala położniczego, w którym jego żona miała urodzić dziecko. Gdy chodził nerwowo po pokoju, raz po raz patrząc w stronę telefonu, jego ojciec powiedział niecierpliwie:

- Wykończysz się, człowieku! Jeśli już nie możesz wytrzymać, to sam zadzwoń. Może ci coś powiedzą.

Młody człowiek począł nerwowo wykręcać numer szpitala, a kiedy uzyskał połączenie, wręcz krzyknął do słuchawki:

- Krzystkowska Elżbieta! Czy już urodziła?!

Za chwilę jego oblicze zmieniło się w sposób niewypowiedziany. Otworzył szeroko oczy, a na twarzy pojawił się zachwyt, podziw i niepojęte uniesienie.

-Tak?! Urodziła?! Trzy sześćdziesiąt?! To cudownie! Dziękuję pani, dziękuję!!!

Gdy odłożył słuchawkę, złożył ręce jak do modlitwy i powiedział do teściów:

-Urodziła! Trzy sześćdziesiąt!

- O Boże! – wyszeptwała jedna z najmłodszych stażem babć na świecie i zaczęła ocierać oczy. Więcej zimnej krwi zachował dziadek, który rzeczowo zapytał:

- Ale co, synu? Co urodziła? Chłopca czy dziewczynkę?

- A właśnie - zapytał wyrwany nagle z zachwyty młody ojciec. - Co ona właściwie urodziła? Rzucił się jeszcze raz do telefonu i już po chwili wiedział, że jest najszczęśliwszym na świecie ojcem chłopczyka.

Ilu z was przeżyło coś podobnego. Rozmowy prowadzone przez okno szpitala położniczego:

- Już uśmiecha się do mnie i mnie poznaje!

- Podobny do ciebie jak dwie krople wody!

- Salowa powiedziała, że nasz Patryk jest najpiękniejszym dzieckiem, jakie widziała! (Na co pewien ojciec, wyraźnie nie podzielający entuzjazmu swojej żony, mruknął sam do siebie pod nosem:

„one zawsze tak mówią, jak w łapę dostaną”).

Ilu z was pamięta ten dzień, gdy urodziło się wam dziecko. Dla kobiety ogromny ból i wysiłek. Nierzadko upokorzenia związane z warunkami polskich szpitali. Wszystko to jednak stawało się nieważne, gdy pojawiała się myśl: Jestem matką!" Dla mężczyzn nerwowe wyczekiwanie przy telefonie lub pod szpitalem. Potem okazywanie wręcz szalonej radości bez względu na to, co sobie inni pomyślą. Jeszcze potem - często, niestety- brawurowe powroty do domu. Pewien pan, idąc drogą sześć kilometrów ze szpitala do domu, częstował wszystkich napotkanych napojem zdecydowanie wysokim, by pili „za zdrowie małego dziedzica". Po przywiezieniu dziecka do domu pierwsze kąpiele z książką w ręku.

Nieprzespane noce i setki domysłów: „dlaczego on tak płacze" Potem pierwsze „mama", pierwszy ząbek, pierwszy kroczonek, przedszkole, pierwsza Komunia i dalej, aż kiedyś...

Pamiętam, przyszła do kancelarii i zaczęła od słów: „już nie wiem, co mam robić, proszę księdza". A potem to już tylko jeden wielki szloch, przeplatany rwanymi słowami: „wszystko miał", „zaczęło się od wojska", „zaczął wynosić z domu, pił". „A wczoraj pierwszy raz podniósł na mnie rękę i powiedział: «ty suko!» Co robić, księżo, co robić?!"

Nie wszystkie matki przeżywają takie tragedie. Ale takich i podobnych sytuacji jest w naszych rodzinach nie mało. A przecież dla matki każdy, nawet nie tak drastyczny konflikt z dzieckiem jest wielkim przeżyciem. Także to, gdy syn lub córka zamykają się w swoim świecie, a jedyne słowa, którymi zwracają się do rodziców, to krótkie: „dajcie mi święty spokój!"

Niniejsza książeczka jest zbiorem refleksji i próbą odpowiedzi na pytanie: czy tak być musi? Co zrobić, aby takie sytuacje nie miały miejsca, aby się nie powtarzały? Ktoś powie, że takie książki mogą pisać ludzie świeccy, a nie księża, którzy sami dzieci nie mają i dlatego brak im rodzicielskiego doświadczenia. Niewątpliwie potrzebne jest, by rodzice dzielili się swoimi refleksjami między sobą. Nic nie zastąpi ich praktycznych spostrzeżeń. Ośmielam się jednak podjąć temat wychowania, ponieważ, jako kapłan, obdarzony jestem często niezwykłym przywilejem czy może nawet darem - zaufaniem. I rodziców, i młodzieży. Wiele sytuacji konfliktowych znam z obu stron. Widzę, jak zarówno dzieci, jak i ich rodzice mają dobrą wolę, a powodem konfliktów są często nieporozumienia, używanie różnych języków, ale także i zaniedbania obu stron. Nie można też nie wspomnieć działania szatana. On to, jak mówi Księga Apokalipsy, „**dniem i nocą oskarża nas przed Bogiem naszym**" /Ap 12, 10/. Niewątpliwie oskarża nas także nawzajem, jednego przed drugim. Oskarża rodziców przed dziećmi, dzieci przed rodzicami. Zły duch za wszelką cenę chce zniszczyć rodzinę – pierwszą szkołę miłości i człowieczeństwa. Co zrobić, by ten plan się nie powiódł? Co zrobić, by każdy mężczyzna czy kobieta, wypowiadając słowa: „mój syn, moja córka", czuli się, jak gdyby dotykali nieba? Co zrobić?

Już we wstępie pragnąłbym wytłumaczyć się z pewnej nieścisłości. Tytuł niniejszej książeczki wskazuje na relację: rodzice - dorastające dzieci, natomiast poświęcę w niej sporo miejsca relacji ojca i matki do małych dzieci, nawet tych nie narodzonych. Dlaczego?

Gdy mama piętnastoletniego Adama wróciła od lekarza, była poruszona i zaraz zamknęła się z ojcem w kuchni. Adam mocno się zaniepokoił, czy nie jest poważnie chora. Uspokajał się tym, że mama przecież świetnie się czuła i nic nie wskazywało na żadną chorobę. Ale ten strach o zdrowie mamy szybko minął, bo z kuchni dołatywały coraz głośniejsze słowa:

-Mówiłam ci, że nie!... Drugi miesiąc!... Wymyśl coś!... Diabli nadali!...

Adam był trzecim dzieckiem. Miał jeszcze dwie starsze siostry. Ostatnio nie mógł zupełnie dogadać się z rodzicami. Teraz ta sytuacja mocno nim wstrząsnęła. Kiedy za kilka dni matka zrobiła mu karczemną awanturę za późny powrót do domu, zapytał jej:

- Czy jak ja miałem się urodzić, to też mama mówiła: „diabli nadali!”

Młodzi czują wiedzę domyślają się. I relacja wobec nich kształtuje się w sercach rodziców już od momentu poczęcia, a nawet jeszcze wcześniej. Dlatego jest tak ważne, czy cud poczęcia życia dokonuje się w atmosferze ofiarnej miłości. Czy dziecko staje się skarbem czy zagrożeniem. Wszystko to bowiem odbija się potem po latach. Stuprocentowo sprawdzających się zasad tu oczywiście nie ma, ale i w procesie wychowania człowiek pozostaje kowalem swojego losu. Inaczej mówiąc, rodzice są w tajemniczy sposób dopuszczeni do stwórczego aktu Boga, który powołuje do życia człowieka. Powołuje go do dobroci i miłości. I to nie tylko raz, na początku, ale każdego dnia jego życia. Rodziców zaś czyni stróżami, świadkami i sługami tego powołania. Jeśli pozostaną mu wierni, na starość Boży pokój wypełni ich serca...

### Matki, ojcowie i kwiaty

Człowiek, choć w sposób istotny przerasta całe stworzenie, stanowi jednak jego część. Jako osoba, jest czymś jakościowo innym od roślin i zwierząt, ale pozostaje także ssakiem i, jako taki, podlega prawom biologii. Pewne wymiary życia człowieka rządzą się identycznymi prawami jak świat przyrody, inne bardzo podobnymi. Popatrzmy na kwiaty. Kiedy rozkwitną, swoją barwą, intensywnym zapachem, słodyczą przyciągają do siebie owady. Gdy jednak już dokona się zapylenie, płatki więdną, barwa znika, zapach ulatuje. Może mnie jakiś uczony botanik poprawi, ale chyba nie ma na świecie takiej rośliny, która zachowywałaby całe swoje bogactwo wyglądu nawet po owocowaniu. Piękno, które dostrzegamy, służy przekazywaniu życia. Kwiaty to rozumieją. Pokornie poddają się prawom natury. Umierają, aby poprzez cały proces siewu, wzrastania zakwitnąć ponownie.

Gdy patrzę na młodych chłopców i młode dziewczęta, to mam wrażenie, jakbym widział śliczne kwiaty. Ich oczy, uśmiech, entuzjazm, energia. Oni to także dostrzegają w sobie. Ta zewnętrzna atrakcyjność tak bardzo pomaga w zawieraniu znajomości, która często kończy się związkiem małżeńskim. Nie czarujmy się. Ilu ludzi nigdy nie założyłoby rodziny, gdyby nie pewne błękitne oczy czy czarujący uśmiech. „Pan Bóg starszy człowiek, wie, co robi” - powiedział mi kiedyś pewien oficer. Nie chcę przez to powiedzieć, że zawieranie małżeństwa jedynie dlatego, że ktoś się komuś spodoba, jest dobre i zgodne z planem Bożym. Uroda jest często tylko tą pierwszą iskierką. Ona zaprasza do spotkania serc. Pomaga zacząć to, co dla wielu takie trudne. Ale przecież i potem nie przestaje być ważna. Tak więc zaczyna się od nieśmiałych spojrzeń, uśmiechów, spotkań. A potem są wyznania, obietnice i często wspólna droga po długim, czerwonym dywanie przy dźwiękach Ave Maria. A jeszcze potem...

Przed kilku laty odprawiałem w kościele księży Jezuitów w Warszawie, na Świętojańskiej mszę świętą dla rodziców oczekujących potomstwa. Dawno już słyszałem, że stan błogosławiony u kobiety można poznać po twarzy i kiedy młode niewiasty zaczęły podchodzić do mnie, by przyjąć Komunię świętą przekonałem się o tym naocznie. One były nadal piękne, ale trochę inaczej. To było - jakby to powiedzieć? - głębsze piękno. Te ładne dziewczyny stały się pięknymi kobietami.

Pamiętam też, jak jedna z moich koleżanek w szkole średniej mówiła pół żartem, pół serio, że bardzo będzie się bała zostać matką.

- Dlaczego<sup>7</sup> - zapytałem nieco zdziwiony.

- Popatrz na moją mamę. Przed moim narodzeniem była zgrabną szczupłą kobietą-odparła z troską w głosie. - Może i ja po urodzeniu dziecka też się tak radykalnie zmienię?  
Nie jest to regułą ale i tak bywa. I człowiek zmienia niekiedy swój wygląd po „wydaniu owocu”. A jeśli nawet na zewnątrz on sam pozostaje nie zmieniony, to niemal w stu procentach zmienia się jego życie. Dokonuje się zupełne przewartościowanie. Najważniejsze rzeczy idą w kąt, bo w domu niepodzielnie już króluje jakieś „trzy sześćdziesiąt”. Gdy po kilku latach niewidzenia odwiedziłem swojego kolegę, w latach szkolnych zagorzałego wielbiciela grupy „Yes”, to w prezencie przyniosłem mu płytę właśnie tego zespołu. Nie ukrywam, że miałem nadzieję zrobić mu niemałą niespodziankę. W latach szkolnych taki longplay był dla nas czymś zupełnie nieosiągalnym. Kolega rzeczywiście ucieszył się, zaczął oglądać płytę, ale kiedy, rozglądając się po mieszkaniu, powiedział: „Czekaj, czekaj. Gdzie ja podziałem gramofon<sup>7</sup>”, to zrozumiałem, że, delikatnie mówiąc, „nie wyczułem sprawy”. Powiedział mi tylko tonem przepraszającym:  
- Nie gniewaj się, stary. Gdzieś ten gramofon znajdę. Może jest w piwnicy. Zaraz jutro posłucham. To przecież wspaniała płyta.  
Nie poczułem się dotknięty jego zachowaniem, choć jestem prawie przekonany, że płyty tej nie posłuchał do dziś. Byłem raczej zły na siebie, że nie zauważyłem, jak szybko zmienia się życie. I tamtego wieczoru nie słuchałem u moich przyjaciół płyty zespołu „Yes”, ale dwugodzinny koncert młodego solisty-trzymiesięcznego Daniela. Dla mnie była to zbyt trudna awangarda, ale moi gospodarze byli wyraźnie zachwyceni.  
Przyjście na świat dziecka to prawdziwa rewolucja. Nie jest nią często zawarcie związku małżeńskiego. Po uroczystym Mendelssohnie nadal można wieść beztroskie młodzieńcze życie - tyle że już jako mąż i żona. „Gdy salowa położyła mi na kolanach becik z moim pierworodnym, poczułem, że żarty się skończyły” - powiedział mi pewien pan przy załatwianiu formalności przed chrztem swego dziecka.  
Co się właściwie wtedy dzieje<sup>7</sup> Właśnie to: więdną kwiaty, bo przyszedł na świat owoc. I w zasadzie wszystko wydawałoby się proste, gdyby nie to, że wiele młodych matek i ojców krzyczą: „A ja nie chcę umierać! Ja chcę żyć!  
Jestem jeszcze młoda, coś mi się od życia należy! Dlaczego mam stać się więźniem domu i tylko prac pieluchy?! Chcę chodzić do kina, do teatru, odwiedzać znajomych! Dlaczego mam stać się taką kurą domową?!” Oni chcą mieć owoc, ale pozostać w świetle kwiatów. Czy to jest możliwe  
Ten bunt może stać się udziałem obojga rodziców, dla których dziecko staje się przeszkodą dla ich beztroskiego życia, dla kariery, używania świata. Częściej jednak daje się to zauważyć u kobiet. One to bowiem są mocniej związane z narodzonym synkiem czy córeczką. To od nich prawo natury wymaga większego poświęcenia. Mężczyzna też żyje dla dziecka, ale często opuszcza dom, by pracować zawodowo, kobieta natomiast pozostaje z dzieckiem i jest z nim przez cały czas. I to dla wielu jest trudne. Pieluchy, sklep, gotowanie, sprzątanie, i tak dzień po dniu. Jeśli w parze z tym idzie niezrozumienie ze strony męża („właściwie to co ty cały dzień robisz?”), jeśli odniesie jeszcze swój skutek krzykliwa propaganda: „kobieta jest kimś, kiedy realizuje się zawodowo”, to w sercu może zbudzić się bunt: „Już tak dłużej nie wytrzymam. Nie będę dłużej marnować życia przy garnkach!” I wtedy dziecko staje się kłopotem, przeszkodą z którą trzeba coś zrobić.  
- Ty się nim zajmij!  
- Ja? Ja jestem zmęczony. Idź do mamy. Ona się z tobą pobawi.  
- Tatusz pójdzie z tobą na spacer, bo ja jestem teraz zajęta.  
- A może twoja matka zajęłaby się Dagmarą. Przecież ona siedzi cały dzień w domu i nic nie robi.  
- Odczep się od mojej matki! Przecież twoja mogłaby zrobić to samo.

I tak trwają te dyskusje, trwają. A dzieci? Dzieci się niekiedy cieszą. Zwłaszcza wtedy, kiedy wiesz się im na szyi klucz. Wtedy ma się „wolną chatę” i starzy się nie wtrącają. A co się w tych „wolnych chatach” dzieje? Kiedyś czytałem list przysłany do jednego z czasopism. Brzmiał on mniej więcej tak: „Droga redakcjo! Mam dwanaście lat. Kiedyś razem z moją koleżanką znaleźliśmy u tatusia w biurku kasetę video, gdzie jest pokazane, jak panie i panowie robią takie różne rzeczy. Czy uważacie, że my już też możemy coś takiego robić?” Naiwni rodzice są święcie przekonani, że mają w domu wszystko tak dobrze pochowane. Niekiedy się tylko dziwią że koniak z barku niby nie ubyło, tylko jakby coś stracił moc. Chyba wywietrzał...

Nie chcę powiedzieć, że bezwarunkowo potępiam każdą sytuację, kiedy kobieta idzie do pracy. Sytuacja materialna zmusza niektóre matki do takiej decyzji. Chodzi mi przede wszystkim o takie wypadki, kiedy ktoś idzie do pracy, zostawia dziecko w domu (w przedszkolu, u babci itp.), a robi to głównie po to, bo szuka tam nie tyle niezbędnych środków do życia, ale właśnie tak zwanego „życia”. Pracujące kobiety przeważnie przysięgają że muszą zawodowo pracować i, jak wspomniałem, niekiedy rzeczywiście jest to zgodne z prawdą. Spotkałem jednak panie, które w przypływie szczerości powiedziały mi, że biuro jest dla nich oazą wolności i miejscem towarzyskiego życia. Przecież zaraz rano przy herbacie i kawie można tam skomentować ostatni odcinek serialu, przeanalizować uroczystość ślubną koleżanki z sąsiedniego działu, wymienić poglądy o nowym proszku do prania. Tam w biurze jest nawet dla kogo się ubrać, bo pan Janek z magazynu, w przeciwieństwie do męża, zaraz zauważy, „Jak pani Haneczka dziś ładnie wygląda”. Do takiej pracy chce się iść. „A pieniądze? Ach, proszę księdza. Tak naprawdę to oni płacą grosze. Mąż się śmieje, że to w zasadzie starczy na lody. Ale to tak nudno siedzieć w domu.” To prawda. Nudno siedzieć w domu. I przykro, gdy opadają płatki. A przecież tak chce się żyć...

## O panicznym strachu przed dziećmi

Dlaczego tak wielu ludzi boi się dzieci? Dlaczego boją się ich tak panicznie, że niekiedy podejmują w sercu tę tragiczną decyzję zabicia swojego synka czy córeczki? Chyba dlatego, że każde dziecko, będąc przeogromnym darem, jest także dla swoich rodziców największym zadaniem ich życia. Przyjając dziecko - to w pełnym tego słowa znaczeniu życiowa rewolucja. Rodzicom zmienia się od tego momentu niemalże cały świat. I to nie na tydzień, nie na miesiąc, nawet rok. Dziecko jest z rodzicami do końca ich życia. Nawet wtedy, gdy już opuści ich dom, pozostaje w sercu, w pamięci. Jego troski są cały czas troskami rodziców. Nawet gdy jest daleko, winnym kraju, może nawet za oceanem, matka nie przestaje myśleć o nim codziennie, a matka nie może myśleć inaczej, jak tylko z troską. I rodzice o tym wszystkim wiedzą. Przyjście dziecka na świat to wybuch wielkiej miłości, ale także początek zadań i obowiązków. A my tak lubimy uwić sobie gniazdko. Ciepłe i wygodne. I nagle wiadomość: „będzie pani miała dziecko”. Gdy się urodzi, trzeba będzie przerwać studia. Ograniczy już i tak wąty budżet domowy. Będzie więcej pracy, prania pieluch, nieprzespanych nocy. Trzeba będzie sobie wybić z głowy na kilka lat górskie wycieczki i kajakowe spływy. I pojawia się taki właśnie odruch: „ktoś mi zagraża, ktoś chce mi popsuć ustawione życie, ktoś chce zabrać to, co dla mnie bardzo cenne”. Takie myślenie rodziców oczekujących potomstwa wywoływane jest i potęgowane w dużym stopniu przez krzykliwą propagandę mędrców tego świata:

- Jedno dziecko? Może być.
- Drugie? No, jeszcze ujdzie. Może to nawet dobrze, bo jedynakom trudno się żyje.
- Trzecie? No, jesteście bohaterami, ale to już trochę szaleństwo. Ale przyznajcie się, Ze to była wpadka, prawda



- Czwarte? W zasadzie nie mamy z wami o czym rozmawiać. Krótko mówiąc, wstydźcie się. Wsteczność, ciemnota. Jednym słowem - upadek.

- Piąte? Margines społeczny. Patologia. Konieczna interwencja instytucji społecznych. Warto się przyjrzeć, czy wasza rodzina nie stanowi jakiegoś niebezpieczeństwa dla otoczenia. Bo to zazwyczaj z takich jak wy jacyś kryminaliści wyrastają.

Propaganda ta jest tak natarczywa, że stan błogosławiony jest dzisiaj czymś wstydlivym, słowa „macierzyństwo” i „ojcostwo” traktowane są z lekkim uśmiechem, a poczęcie wiąże się ze słowem „wpadka”. Na szczęście natura i prawda są silniejsze od propagandy, i nawet kiedy z takiej fatalnej „wpadki” urodzi się dziecko i po roku czy dwóch zachoruje, to rodzice siwieją ze zmartwienia, zarywają noce i poruszają cały świat, by przywrócić zdrowie chorej Martusi czy Kubusiowi. Lecz gdy pojawia się kolejna ciąża, wpadają w panikę. Ale gdy „wpadka” się urodzi, to bardzo kochają najcudowniejszego Karolka czy prześliczną Gusię. Lewicy udało się wmówić wielu ludziom mniej więcej taki sposób myślenia i na wieść o ciąży pada na nich blady strach. Najpierw pojawiają się argumenty ekonomiczne: „Absolutnie nie możemy pozwolić sobie na drugie (trzecie) dziecko. Umarłoby z głodu!” Czy nie jest tak? Tę niezwykłą rodzinę spotkałem przed kilku laty. Wojtek i Ewa poznali się w zakładzie opieki społecznej. Wojtek już wtedy poruszał się na wózku, Ewa chodziła o kulach. Pokochali się, pobrali. Za rok sensacja- w drodze jest dziecko. Ludzie kiwali głowami: „może jakoś dadzą sobie radę.” Dziecko się urodziło. Za jakiś czas nowa wiadomość - drugie dziecko w drodze. „Nie, no oni chyba powariowali. Drugie dziecko?! A kto to ubierze i nakarmi?!” Kiedy urodziło się trzecie dziecko, zaczęły się rozmowy ludzi „światłych”, w których padały słowa: „dom dziecka”, „prawa rodzicielskie” itp. A potem urodziło się czwarte dziecko, piąte, szóste i siódme. Kiedyś usiadłem obok ich ojca, schorowanego człowieka na wózku inwalidzkim, i zapytałem:

- Panie Wojtku! Pan jest chory i ma siedmioro dzieci. Jak to jest? Bo ja rozmawiam z różnymi ludźmi, którzy mają mieszkania, samochody i jedno, dwoje dzieci, i oni mówią mi, że absolutnie nie mogą sobie pozwolić na kolejne dziecko ze względów ekonomicznych. Ja jestem księdzem, własnej rodziny nie mam, więc nieraz trudno jest mi ich przekonać. Ale pan, co pan by im powiedział?

Pamiętam jak dziś. Popatrzył na mnie takim czystym wzrokiem, oczy mu się nieco zaszkliły i powiedział:

- Wie ksiądz, nam się nie przelewa. Żyjemy oszczędnie. Ale jakoś żyjemy.

- No dobrze - dopytywałem dalej. - Ale czy pana dzieci chodziły kiedyś głodne?

- Nie. Nigdy tak nie było-odpowiedział stanowczo.

- A ubrania? Czy miał pan zawsze w co ubrać dzieci

- Och, proszę księdza. Ubrania to my jeszcze rozdajemy! Tak dużo nam pomaga i PCK, i Kościół, i różni dobrzy ludzie.

Przytaczając tę historię, nie chcę powiedzieć, żeby rodić dzieci bez zastanowienia, że każda rodzina powinna ich mieć aż siedmioro. Nie chcę przez to powiedzieć, że w tej rodzinie niebyło kłopotów związanych z trudną sytuacją choroby i wielodzietności. Chcę tylko stwierdzić, że nie było tam mowy o głodzie, że argument ekonomiczny, jaki wysuwają przeciwko drugiemu dziecku właściciele samochodów, mieszkań własnościowych, bywalcy lokali i kurortów wczasowych, jest KŁAMSTWEM. Nikt z głodu nie umrze. Tu chodzi o wygodę życia, o jego standard, który, owszem, po przyjściu na świat dziecka może się nieco obniżyć. Tu chodzi o pewne rzeczy, z których trzeba by zrezygnować, a jest to takie trudne. Nikt jednak nie powie: „Nie mogę urodzić dziecka, bo chcę sobie kupić działkę, zmienić meble, uprawiać turystykę.” Wtedy mówi się zazwyczaj : „Absolutnie nie mogę sobie pozwolić na kolejne dziecko! To nie jest moje widzimisię. To obiektywne warunki! Przecież ono umarłoby z głodu!” A ponieważ chór tak mówiących jest liczny, to nawet sami krzykacze

rzeczywiście zaczynają w to święcie wierzyć. Ale nawet jeśli milion powie, że śnieg jest fioletowy, to on i tak pozostaje biały. Fakty mówią za siebie.

Owszem, zdaję sobie sprawę, że przyjęcie kolejnego dziecka jest niekiedy bardzo trudne. Tylko powody są często inne od tych oficjalnych.

Kiedyś młoda mężatka skarżyła mi się, że dłużej nie może sobie pozwolić na stosowanie metod naturalnych do planowania czasu narodzenia dziecka. Po dwóch „wpadkach” (czyli kochanych, cudownych dzieciach, bez których nie może sobie wyobrazić życia) jest zmuszona do tego, żeby zacząć używać środków antykoncepcyjnych, „żeby nie musiała kiedyś zrobić czegoś gorszego”. Przyczyną obecnego stanu rzeczy były czy wieście, jak mówiła, czynniki obiektywne. Przede wszystkim zawodność wspomnianych metod.

- A skąd pani wie, jak się tymi metodami posługiwać? - zapytałem.

- Znajoma dała mi odbite na ksero te wykresy i wyjaśnienia - odpowiedziała, pokazując mi dwie luźne kartki.

- No wie pani, to tylko taka podstawa. W zasadzie trzeba by się skontaktować z jakimś lekarzem specjalistą i poświęcić trochę czasu, by naprawdę te metody poznać.

- Proszę księdza, gdzie ja będę teraz szukać katolickiego lekarza i skąd wezmę czas, by tego się uczyć.

- A ma pani prawo jazdy?

- Mam, a co to ma do tego? - tym razem zapytała ona, mocno zdziwiona.

- A to, że aby skończyć kurs prawa jazdy, chodziła pani kilka tygodni na wykłady i najazdy. Kupiła sobie pani podręcznik czy kodeks. Ale żeby poznać tak ważną dla małżeńskiego życia sprawę, nie ma czasu na zdobycie koniecznej wiedzy, a tak ważne wiadomości bierze pani z dwóch kartek odbitych na ksero. A jeśli już jesteśmy przy temacie „obiektywnych” przyczyn, które powodują szwankowanie metod naturalnych, to czy pani mąż dzielnie pani pomaga? Podtrzymuje panią w trudnych chwilach, też szuka odpowiedzi na wasze pytania, wlewa w serce nadzieję, czy raczej zostawił panią samą z tym problemem?

Przez chwilę nie mówiła nic. A potem usłyszałem wypowiedziane przez łzy ciche słowa:

- Trafił ksiądz w najczulszy punkt...

Kościół proponuje małżonkom drogę wcale nie tak trudną. Jest ona jednak nieosiągalna dla tych, którzy nie przygotowywali się do niej poprzez prawdziwie religijne życie w młodości, czystość narzeczeńską. To jest niemożliwe, żeby ktoś, kto nie prowadzi głębokiego życia religijnego, nie uczestniczy w życiu Kościoła i nastawił się z góry na to, że dzieci mają mu za bardzo nie przeszkadzać, mógł stosować z powodzeniem metody naturalne. Wielu naszych rodaków w szkole średniej przez cztery lata uczyło się zachodniego języka, a dziś nie potrafi wypowiedzieć w nim ani jednego zdania. Może to nie tylko wina małżonków, że po latach katechezy i życia w katolickiej (?) rodzinie, nie są oni przygotowani do uporządkowania erotycznego wymiaru swojego małżeństwa na sposób chrześcijański. To nie angielski czy niemiecki jest złym językiem. To nauczanie w szkole było w większości przypadków prowadzone nieskutecznie. Angielski i niemiecki dobrze wyuczone „działają”. Metody naturalne, połączone z modlitwą życiem liturgicznym, ascetycznym też „działają”.

Muszę uczciwie przyznać, że rozumiem trudną sytuację ludzi, którzy przeszli praktycznie pogańskie wychowanie (chrześcijaństwo tylko w rodzinnej tradycji, moralność jak u niewierzących) i nagle stawia się im wysoką (jak dla nich) poprzeczkę moralności chrześcijańskiej w dziedzinie życia płciowego. Przyjmijmy, że ktoś cztery lata chodził w technikum na niemiecki (i tradycyjnie, czyli prawie wcale, nie nabył biegłości w tym języku) i oto po maturze ktoś od niego wymaga, aby wygłosił po niemiecku przemówienie. W zasadzie teoretycznie wszystko się zgadza: uczył się cztery lata - niech mówi! Ale jakie to było uczenie... Taki człowiek stoi teraz bezradny. Jeśli musi mówić w tym języku, powinien nauczyć się go naprawdę. Ktoś chodził przez wiele lat na katechezę, uczestniczył w

niedzielnym mszach, wszystko to czynił raczej bezmyślnie i mechanicznie, a tu w konfesjonale dowiaduje się, że to czy tamto jest niedozwolone. Stoi bezradny. On tego „nie umie”. Co więc powie? „To absurd, tak się nie da żyć, niech mi się Kościół nie wtrąca w intymne sprawy!” Przyjmijmy, że ktoś mieszkał na wielkiej farmie, z dala od cywilizacji, i od dzieciństwa, za zgodą rodziców, jeździł samochodem po rozległych pastwiskach. Świetnie opanował technikę jazdy. Był prawdziwym mistrzem kierownicy. Gdy miał dwadzieścia lat, po raz pierwszy pojechał samochodem do miasta i tam zrozumiał, że jego umiejętności to jeszcze za mało, że są jeszcze jakieś przepisy ruchu drogowego. Jeśli będzie chciał jeździć po mieście, BĘDZIE MUSIAŁ nauczyć się tych przepisów, żeby w mieście dojechać do celu, choć na pewno będzie go to wiele kosztowało. Wielu, zamiast od dzieciństwa osiągać chrześcijański poziom życia, pozostaje w wymiarze praktycznego materializmu. I stąd szok, a potem odrzucenie, kiedy, wchodząc już w małżeństwo, dowiadują się, że są tu jakieś „znaki drogowe”. Coś tam gdzieś kiedyś słyszeli, ale nie brali tego poważnie. Ale teraz, jeśli chcą „jechać” po chrześcijańsku i dotrzeć do celu, czyli do szczęścia doczesnego i wiecznego zbawienia, muszą się tych praw nauczyć, i w teorii, i w praktyce.

Przyznaję, że nadrabianie wieloletnich zaległości jest bardzo trudne, ale... możliwe! Nie trzeba mówić: „przepisy drogowe są głupie!” Trzeba nabywać sprawności w ich zachowywaniu (wykłady plus jazdy). Podobnie jest z dziedzina życia płciowego, a także całego życia rodzinnego. Tu też trzeba poznawać teoretyczne zasady i ćwiczyć je w całym procesie życia duchowego (modlitwa, asceza, kierownictwo duchowe, rekolekcje itp.). Nieco rzadziej używany jest w obronie prawa do zabijania nie narodzonych dzieci i stosowania antykoncepcji, a więc ucieczki przed przyjęciem potomstwa, argument brzmiący mniej więcej tak: „Nie chcę się skazać na całe życie przy pieluchach i garnkach. Chcę żyć, jeździć, poznawać świat.” Oczywiście jest absurd tego argumentu. Zabić dziecko, żeby mieć więcej czasu dla siebie! Ale chcę tu zwrócić uwagę na inną ciekawą sprawę.

Tę historię opowiedział mi pewien znajomy ksiądz. Kiedyś poprosili go do siebie nowi parafianie, aby poświęcił im mieszkanie w bloku. Zgodził się chętnie, a kiedy przyszedł o umówionej godzinie, zaskoczył go niecodzienny widok. Na wersalce siedziało obok siebie pięcioro dzieci.

- To wszystko wasze? - zapytał ksiądz.

- Jakoś tak wyszło - odpowiedział nieśmiało gospodarz.

Po poświęceniu mieszkania pani domu zapytała księdza proboszcza:

- Czy przypadkiem w parafii nie znalazłaby się dla mnie jakaś praca?

- Przykro mi, ale wszystkie etaty są już pozajmowane - odpowiedział ksiądz, bezradnie rozkładając ręce.

- Ależ nie, ksiądz mnie źle zrozumiał! Chodzi mi o jakąś pracę społeczną. Może na coś mogłabym się przydać w parafii?

- Pani?! - proboszcz nie krył zdumienia. - Przecież pani ma pięcioro dzieci!

- Raczy ksiądz proboszcz wybaczyć, ale wiem, ile mam dzieci - odparła z uśmiechem gospodyni.

- No właśnie. To chyba i tak ma pani urwanie głowy z całą piątką a jeszcze pani szuka dodatkowych zajęć'?

- A wie ksiądz, jakoś tak wychodzi z tym czasem, że jeszcze go trochę zostaje. Sama się dziwię, bo przecież mam znajome, które przy jednym dziecku nie mogą się ze wszystkim obrobić, ale ja jakoś daję sobie radę.

Małżonek cały czas kiwał głową potwierdzając, że żona samą prawdę mówi. Coś tam nawet dodał, że dobrze by było, gdyby proboszcz dla niej coś przy parafii znalazł, bo miałby trochę spokoju w domu. A poznana wtedy pani rzeczywiście okazała się później niezastąpioną organizatorką biblioteczki parafialnej. Tak to dziwnie jest z tym liczeniem czasu. Tajemnicę wyjaśniają chyba słowa Psalmu 127, które brzmią tak:

**Jeżeli Pan domu nie zbuduje,  
na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą.  
Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże,  
strażnik czuwa daremnie.  
Daremny jest dla was  
wstawać przed świtem,  
wysiadywać do późna -  
dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko;  
tyle daje On i we śnie tym, których miluje.**

Bóg jest Panem czasu. I dlatego mogą być ciągle zagonione bezdzietne małżeństwa i żyjące w pokoju i harmonii ( co nie znaczy, że bez kłopotów) wielodzietne rodziny. Jest to problem wiary w moc Bożą, ale także sprawa uczciwego przyglądania się temu, co nas otacza.

**„Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!” /Mk 4,9/**

Kolejnym sztandarowym argumentem zwolenników zabijania nie narodzonych dzieci jest „troska”: „A co robić, jeżeli badania prenatalne wykażą chorobę mającego się urodzić dziecka? Na przykład zespół Downa. Czy takie dziecko też powinno się narodzić? Przecież będzie nieszczęśliwe.”

Dyskusja na temat legalizacji aborcji nauczyła mnie jednego - jeśli ktoś nie chce, to nie przyjmie nawet oczywistych argumentów. Poznanie jest zależne od woli. Wielu uznaje tylko to, co chce i odwrotnie. Dlatego, zamiast kolejnych argumentów za prawem do życia dla wszystkich dzieci - także chorych - kilka obrazków z życia.

Pewien kleryk z warszawskiego seminarium poszedł na lekcje religii do szkoły specjalnej, do klasy z dziećmi dotkniętymi zespołem Downa. Jak to niektórzy mówią- do „nienormalnych” dzieci. Tematem lekcji miała być paruzja, czyli powtórne przyjście Pana Jezusa na końcu czasów. Kleryk zaczął mniej więcej tak:

- Drogie dzieci! Kiedy na końcu świata Pan Jezus przyjdzie powtórnie na ziemię, to wtedy wszyscy będziemy bardzo szczęśliwi.

- Ale my już jesteśmy bardzo szczęśliwe - odpowiedziały z uśmiechem dzieci.

- Ech, dzieci. Co wy tam wiecie! Dopiero jak przyjdzie Pan Jezus, to wtedy wszyscy będziemy tak szczęśliwi, że tego nawet się nie da opisać!

A na to roześmiane dzieci:

- Ale my już jesteśmy tak szczęśliwe, że tego się nie da opisać!

I zwinął kleryk swoje mądre konspekty, i cały pomysł lekcji wziął w łeb, bo nie przypuszczał tego, że spotka tak szczęśliwe dzieci. W normalnych szkołach ta lekcja, jak potem powiedział, „zawsze wypalała”.

Kiedyś przyjechałem z moim znajomym do miejscowości Kadłub koło Strzelec Opolskich, gdzie Siostry Franciszkanki Misjonarki Maryi prowadzą zakład dla upośledzonych chłopców. Gdy tylko usiedliśmy w holu, to zaraz podszedł do nas jeden z chłopców i zapytał grzecznie mojego znajomego:

- Przepraszam, kiedy pan umrze?

Zapytany, zaskoczony takim postawieniem sprawy, starał się odpowiedzieć spokojnie:

- Trudno powiedzieć, ale w najbliższym czasie raczej nie zamierzam. A dlaczego pytasz?

Chłopiec odpowiedział z rozbrajającą szczerością:

- A bo jak by pan umarł, to ja bym wziął pana okulary! Siostra zakonna, opiekunka chłopców, wyjaśniła nam potem, że podobny dialog odbywa się z każdym okularnikiem, który trafia do Kadłuba.



- Boże! - mówiliśmy potem do siebie. - Ilu to ludzi, patrząc na sąsiada, teściową, myśli sobie: „kiedy ona umrze”, ale zaraz potem mile się uśmiecha i mówi: „Pozdrawiam miłego sąsiada, witam kochaną mamusię!” A oto ten chory chłopiec jest tak szczery, otwarty i... w zasadzie uczciwy. Nie kradnie, nie wyłudza, tylko logicznie pyta, kiedy te okulary przestaną być potrzebne właścicielowi.

Inne moje spotkanie z upośledzonym dzieckiem miało miejsce przed kilku laty w Środę Popielcową w kościele św. Augustyna w Warszawie. Odprawiałem tam mszę świętą dla dzieci. Obrzęd posypywania głów popiołem przedłużał się i dzieci, jak to dzieci, troszeczkę zaczynały się niecierpliwić, rozmawiać i kręcić. Kiedy jednak podszedłem do upośledzonej dziewczynki, która spokojnie stała obok swojej babci i, posypując jej głowę popiołem, wypowiedziałem słowa: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”, to zobaczyłem, jak z jej oczu popłynęły czyste łzy. Nigdy nie widziałem nikogo tak płaczącego w kościele w Środę Popielcową. Ja też tak nigdy nie płakałem.

Mędrcy tego świata mówią: „usunąć, bo to nie będzie w pełni normalny człowiek.” Do istotnych cech człowieczeństwa należy wrażliwość. Pytam więc: kto jest bardziej normalnym człowiekiem? Ta płacząca dziewczynka z kościoła świętego Augustyna czy ginekologowie, którzy kleszczami, po kawałku wyjmują dzieci z łona matek? Po zabiegu piją kawę, śmieją się i mówią do pacjentek, że, już wszystko dobrze”. Gdyby chcieli być konsekwentni, powinni sami się „usunąć” w pierwszej kolejności.

Kiedyś w Białej Podlaskiej widziałem koło sklepu chłopczyka, który położył się na ziemi i - histeryzując - kopał obiema nogami swoją matkę, która nie chciała kupić mu zabawki. Pomyślałem wtedy: które dziecko jest normalne, a które nie? Czy to z kościoła Św. Augustyna, czy to kopiące swoją matkę? Jestem pewny, że i jedno, i drugie. Tylko że oboje są chore.

Pozostaje jeszcze sprawa gwałtu. Tutaj niekiedy nawet najwięksi przeciwnicy zabijania nie narodzonych miękną:

- No tak, kiedy poczęcie jest wynikiem gwałtu, to jedynie w takiej sytuacji ciężę można usunąć - mówią.

Można usunąć?! Co to jest gwałt, w wyniku którego poczęło się nowe życie? Jest to arcybrutalne „podrzucenie” komuś dziecka, choć gwałticiel oczywiście nie to miał na celu. I teraz tak: czy jeśli ktoś wychodzi z domu i widzi przed drzwiami koszyk z podrzuconym noworodkiem, to wolno mu to dziecko zabić czy nie? Ktoś powie, że ta paralela nie jest dobra. Owszem, dziecko zostało niejako „podrzuczone”, ale ta kobieta doznała wstrząsu i nie będzie go mogła potem wychowywać. To już bardziej skomplikowana sprawa. Rzeczywiście, może nie móc wychowywać swego dziecka, ale może kiedyś zrozumie, że ono także jest ofiarą a nie sprawcą gwałtu i przyjmie je z miłością. Ale nawet gdyby się tak nie stało, to przecież, jak Polska długa i szeroka, są w tym kraju domy małego dziecka, gdzie bez wątplenia przyjmą takie dziecko nawet zaraz po urodzeniu. Kiedyś usłyszałem na to taki argument zwolennika aborcji:

- No wie ksiądz! Oddać własne dziecko do domu dziecka?! Ależ to nieludzkie!

A zabić dziecko to bardziej ludzkie! Wszystkim tak myślącym ludziom dedykuję jeden napis, który już wielokrotnie widziałem na murach: „Ludzie, myślcie! To nie boli!” A może raczej trzeba im powiedzieć: „Ludzie, kochajcie!” Tylko że to już trochę boli...

Niekiedy słyszę głosy zniechęcenia: „Dajmy już spokój z tą aborcją! Gdzie się człowiek nie obejrzy, wszędzie się kłóca o aborcję. W telewizji, w radiu, w gazecie. Pikiety przed sejmem, księża w kościele też tylko o tym. Wszyscy o aborcji. Prezydent, posłowie, politycy, prawnicy, lekarze, filozofowie, pisarze, aktorzy. Powariowali czy co?”

Czy rzeczywiście wszyscy o aborcji? A dzieci? Czy ktoś pytał kiedyś dzieci na ten temat? Ktoś powie, że to nie ich sprawa, że są jeszcze za małe. Ależ dlaczego nie iść, nie zapytać dzieci z rodzin wielodzietnych, dzieci upośledzonych, czy chcą żyć?



Głos dzieci. Kiedy przechodzę przez warszawskie osiedla i widzę niekiedy puste piaskownice i karuzele na podwórkach, to myślę, czy, wedle Bożego zamysłu, nie powinien się tu rozlegać dziecięcy śmiech i gwar. Z tych przemyśleń powstała piosenka pod tytułem „Do Małgosi”:

*Mówił nam człowiek o twarzy anioła,  
Że po imieniu Bóg ciebie zawołał,  
Że dał ci włosy koloru słońca i barwy tęczy w oczy wlał.  
Pan dał ci przyszłość, jak płótno białe,  
by nie skaleczyć nogi o skałą,  
pragnął cię nosić, na rękach tulić.  
Za ciebie przecież przelał krew.*

*Hej, Małgosiu!  
Kiedy wyjdiesz na podwórko?  
Karuzela krzywo kręci się,  
twoje miejsce puste jest...*

*Dziś pytaliśmy twoją mamę,  
Czy wyjdiesz do nas, w piłkę pogramy.  
Pomalujemy śmiechem szarość,  
potem spłoszymy wróble dwa.*

*Ona krzyczała, że mało pieniędzy,  
że wszyscy, że musi, że po co się męczyć!  
A myśmy tylko patrzyli w jej oczy.  
Dlaczego krzyczała, dlaczego łzy?*

*Przed twoim domem płot jest z żelaza.  
Nikt na nim kredą nic nie namazał.  
Przed twoim domem kwiaty z plastiku,  
psu w ciepłej budzie dobrze jest.*

*Ktoś nas zapytał zza wielkiej bramy,  
po co stoimy, na co czekamy,  
Dał nam cukierków błyszczących dużo...  
Dlaczego one gorzkie są?*

*Hej, Małgosiu!  
Kiedy wyjdiesz na podwórko...?*

### **Jeżeli młodość rzucona w ziemię nie obumrze - nie powróci**

Niezwykłym mędrcom był ten, kto pierwszy wypowiedział zdanie: „Lepiej być młodym, bogatym i zdrowym niż starym, biednym i chorym”. Choć czasami można zobaczyć i tak zabawne obrazki jak ten, gdy gdzieś na imieninach, w dużym pokoju siedzą za stołem dorośli i z rozrzewnieniem wspominają czasy młodości. Natomiast tuż obok, za ścianą młodzież zdaje się być mocno stęskniona właśnie za tym „dorostym życiem”. Gdy się ma szesnaście, osiemnaście lat, to na słowa: „chłopczyku, dziewczynko” reaguje się niekiedy bardzo nerwowo. Wszędzie dobrze, gdzie nas niema... Tym niemniej nie trzeba nikogo przekonywać,

że młodość dla każdego człowieka to okres, kiedy „było się zdrowym, sprawnym i dokonywało się takich rzeczy, o których dzisiejszej młodzieży nawet się śni!” Nie chcemy być starzy, bo starość to krzyż, to odsunięcie na dalszy plan. Być starym, to znaczy dla wielu być odsuniętym na bok, zapomnianym, niepotrzebnym. A przede wszystkim starość to zbliżenie się do tego przerażającego słowa: KONIEC. Słowa, o którym wielu nawet nie chce myśleć. Dlatego w świecie panuje kult młodości, którego przejawy są niekiedy wręcz żalodne. Pamiętam, jak przed laty w pewnej podwarszawskiej parafii uczestniczyłem w mszy świętej, na którą przybyła kilkudziesięcioosobowa grupa amerykańskiej Polonii. Byli to ludzie, którzy opuścili nasz kraj w czasach drugiej wojny światowej i teraz byli już w wieku zdecydowanie emerytalnym. Miałem bardzo smutne wrażenia, gdy patrzyłem na te siedemdziesięcioletnie kobiety z farbowanymi włosami i ostrym makijażem, ubrane w białe obcisłe spodnie, złote szpilki, podrygujące w rytm grającej gitary. Mieć ciągle osiemnaście lat! Być ciągle młodym! I jak w bajce o nagim królu, panuje tu niepisana umowa, że wszyscy są młodzi, każdemu wszystko pasuje, jesteśmy w ogóle pełni życia i okay. Tylko nagle ciężka choroba i śmierć przypominają o bezwzględnych prawach natury. Wtedy chwila refleksji, zadumy, a potem ... dalej jesteśmy młodzi!

Lęk przed starością jest zrozumiały. Zawiera się on w lęku przed śmiercią, a ten nie ominął nawet Chrystusa. I dlatego ze zrozumieniem patrzę na tych, którzy podejmują trud rozpaczliwej ucieczki przed czasem. Przykre jest tylko to, że oni uciekają przed własnym cieniem, a także i to, że ucieczka ta nierzadko odbywa się właśnie kosztem dzieci. Rodzice uciekają od dzieci, chcąc zachować swą młodość i nie wiedzą, że tym samym uciekają od jedynego na ziemi sposobu jej OCALENIA!

Przypomina mi się w tym momencie ciekawa historia dwóch rodzin. Mieszkały obok siebie w jednym domu. Pierwsza z nich to bezdzietne małżeństwo. Nie wiem, dlaczego nie mieli własnych dzieci, dlaczego nie zdecydowali się na adopcję. Oboje byli ludźmi wykształconymi, zamożnymi. Bezdzietność pozwalała im na dalekie podróże, na prowadzenie bogatego życia kulturalnego i towarzyskiego. Sąsiedzi zza ściany to diametralnie inna rzeczywistość. Wielodzietna rodzina. Ojciec hydraulik, który nie stronił od alkoholu.

Matka-wiecznie zapracowana salowa z pobliskiego szpitala. Dorabiała często sprzątaniem po domach, by starczyło do pierwszego. Trzeba przyznać, że ci wykształceni państwo nie pogardzali swoimi sąsiadami. Wręcz przeciwnie. Bezdzietna niewiasta darzyła nie ukrywaną sympatią dzieci sąsiadki i często przynosiła im cukierki i drobne upominki. Opowiadała im, co widziała w szerokim świecie podczas zagranicznych wojaży. Gdy ubrana elegancko siadała w ubogiej kuchni i patrzyła na zapracowaną sąsiadkę, wzdychała niekiedy:

- Pani Gieniu, co pani z tego życia użyje? Ciągłe robota i robota, garnki i garnki. Przecież wcale poza dom pani nie wychodzi. Tyle, co do pracy. A świat jest taki piękny...

Mówiła to bez jakiegokolwiek wyższości czy fałszywego współczucia. Naprawdę było jej żal kobiety, której życie nie rozpieszczało. I tak mijały lata. W ubogiej rodzinie zachodziły zmiany. Umarł mąż alkoholik. Dzieci, mimo trudnych warunków życia, chodziły do dobrych szkół. Jedna z córek dostała się nawet na studia. Wszyscy oni dostrzegali to, jak matka poświęcała dla nich swoje życie. I bardzo ją za to kochali. Kiedy przyszły pierwsze osiemnaste urodziny najstarszego syna, mama, znając współczesne obyczaje, powiedziała nieśmiało, że na ten wieczór pojedzie do cici, żeby nie krępować młodzieży swoją obecnością. Ale o tym nie było nawet mowy! Cała piątka oświadczyła zgodnie:

- Mamo, przecież ty jesteś najdroższą nam osobą! Jak moglibyśmy bawić się bez ciebie? Byłaś z nami, gdy bywaliśmy głodni, będziesz i teraz, kiedy chcemy się cieszyć i bawić!

Mama musiała więc zostać i nie tylko, że była tolerowana w domu w trakcie urodzinowego przyjęcia, ale stała się jego pierwszą gwiazdą! Musiała tańczyć i bawić się z wszystkimi.

Zresztą żyjąc ze swoimi dziećmi w przyjaźni, uczestniczyła w ich życiu. One zaś nie miały przed matką tajemnic. Nawet koledzy i koleżanki jej córek i synów rozmawiali z nią niemalże

o wszystkim. Ich ubogi dom stał się swego rodzaju centrum młodzieżowego życia na osiedlu. A zamożna sąsiadka? Kiedy owdowiała, bardzo szybko posunęła się w lata. Nadal odwiedzała swoich sąsiadów. Ale teraz nie ukrywała swojej zazdrości:

- Pani Gieniu, u pani ciągle ta oaza młodości. Ciągły ruch i śmiech. Wspaniałe ma pani dzieci. I jak mamę kochają! Chyba nie ma pani z nimi żadnych kłopotów?

- Tak, tak - odpowiadała uśmiechnięta kobieta.

- Wynagrodził mi Pan Bóg dziećmi za wszelkie cierpienia. A kłopoty? Owszem, mam takie, że mnie ciągle chcą do kina zabierać, a na wakacje to mam z nimi pod namioty jechać! Nie interpretuję tej historii w kategoriach, że kogoś tu Pan Bóg ukarał, a kogoś wynagrodził. Zauważyłem tylko, że przyjaźń z dziećmi to gwarancja długiej młodości. Tutaj prawie w stu procentach sprawdza się biblijna mądrość, że co człowiek sieje, to też będzie zbierał. Aby być młodym, trzeba z młodymi przebywać. Ale by młodzi pozwolili nam ze sobą być, trzeba przedtem być z nimi. Zdarza mi się rozmawiać z rodzicami, którzy żalą się, że ich dorastające dzieci nie chcą z nimi rozmawiać.

- Mój syn całymi dniami ma tylko słuchawki na uszach i ani słowem się nie odezwie. Gdy próbuję go zagadnąć, co tam w szkole, odburknie coś tylko pod nosem, że wszystko w porządku i dalej milczy - skarżyła mi się pewna matka.

Inna mówiła głosem pełnym gorzycy:

- Nie wiem, co się dzieje z moją córką. Nie wiem, gdzie chodzi, z kim się spotyka. Gdy rozmawia z kimś przez telefon, to zamyka drzwi. Boję się, by nie wpadła w złe towarzystwo. Nie jest to oczywiście powszechnie obowiązującą regułą, ale takie sytuacje są nierzadko konsekwencją postawy rodziców, jaką zajmowali przed laty wobec swoich synów czy córek. „Daj teraz tatusiowi spokój! Idź do swojego pokoju, bo mamusia ogląda teraz telewizję! Nie zawracaj mi teraz głowy!” Tak nieustannie odsyłane dzieci w końcu bardzo solidnie zastosują się do czynionych im uwag i znajdą sobie swój świat, w którym potrafią hermetycznie się zamknąć. Gdy rodzice ockną się i spostrzegą że ich dorastający syn ma już swój świat, rozpoczyna się lament, że to takie niedobre dziecko. **„A co człowiek sieje, to i żąć będzie”/Gal 6,8/**. Dzieci bardzo często odwzajemniają się po latach swoim rodzicom tym samym, co sami od nich w dzieciństwie otrzymali. Zawsze pejoratywnie oceniamy fakt, kiedy ktoś oddaje swoją matkę, swojego ojca do domu starców. Nawet wtedy, gdy tłumaczą że „tam mamie będzie lepiej. Będzie tam mama miała lepszą opiekę i nie będzie taka samotna jak w domu. A poza tym ja właśnie kończę habilitację i muszę mieć trochę spokoju. Ale niech się mama nie martwi, będziemy mamę w każdą niedzielę odwiedzać” . Ale jakże często te dzieci kilkadziesiąt lat wcześniej usłyszały coś podobnego: „Teraz będziesz mieszkał jakiś czas u babci, bo tatuś i mama mają dużo pracy. Ale będziemy cię często odwiedzać i zabierać na niedzielę.”

Po latach odbija się niekorzystnie także inne zjawisko, które nazwę „hodowlą” dzieci. Ilekroć to razy płaczące nad postawą swoich dzieci matki mówiły przez łzy:

- Taki niedobry, proszę księdza, taki niedobry! A przecież wszystko miał!

- Wszystko, to znaczy co? - pytam niekiedy.

- Uprane miał, ugotowane miał. Wszystko mu pod nos podstawiałam. A teraz co? Gorzej jak psa mnie traktuje!

Mam wtedy ochotę zapytać:

- A czy uprać i ugotować to naprawdę wszystko? Przecież zwierzę w kocy też ma wszystko podane na czas.

Może i mam nieraz ochotę tak zapytać, ale nie robię tego. Chyba że ta kobieta ma jeszcze inne małe dzieci, które kiedyś dorosną. Zazwyczaj jednak staram się nie rozgrzebywać tak bolących ran. Wiem, że każde łzy matki są święte, nawet tej, która sama nieco pobłędziła w wychowaniu swoich dzieci. Wiem, że niekiedy jest już za późno i nie ma już potrzeby, by analizować: a dlaczego? a jak? a kto? Tym bardziej, że system komunistyczny złożył na

ramiona polskich matek ogromny ciężar nakarmienia swoich dzieci, ubrania ich. Niejedna z nich, kiedy już wracała z fabryki i staniała się na nogach, nie miała sił, by porozmawiać ze swoimi dziećmi. Nie mogły nawet marzyć o wspólnych spacerach do lasu, o wycieczkach do kina czy do teatru. Trzeba się było troszczyć o to, co włożyć do garnka. Były i takie sytuacje. Ale, jak już wspominałem, byli i są tacy, dla których dziecko było ciężarem, którego trzeba było się jakoś pozbyć. Ci, którzy wcale nie musieli pracować, a o których już pisałem, uciekali od dzieci pod demagogicznym hasłem: „To dla moich dzieci! To dla nich tak ciężko haruję!” Podobny aspekt moralny mają też zagraniczne wyjazdy, gdy zostawiało się na lata żonę i dziecko. Co innego, gdy ktoś jechał zarabiać dosłownie na samodzielne mieszkanie, które potrzebne jest każdej rodzinie jak chleb. Ale ileż to razy ktoś opuszczał na wiele miesięcy rodzinę tylko po to, by pięćdziesiąt merów kwadratowych zamienić na siedemdziesiąt, czy małego Fiata na Golfa. Pamiętam, jak jeden z moich uczniów, ośmioklasista, przyszedł kiedyś bardzo smutny na zbiórkę ministrantów.

- Co się stało, Wojteczku? - zapytałem go.

- Mój ojciec wyjeżdża do Iraku na kontrakt na dwa lata - odparł markotnie.

- No to się ciesz! - nieudolnie próbowałem zażartować.

- Ojciec wróci zza granicy, to ci może kupi samochód. A poza tym teraz będziesz miał wolny pokój, o którym tak zawsze marzyłeś!

- Co ksiądz mówi? Przecież ksiądz wie, że tak nie jest. Samochód i mieszkanie kiedyś kupię sobie sam. A ojciec, jak wróci za dwa lata, to będzie dla mnie obcym człowiekiem. Teraz w moim życiu wszystko tak szybko się zmienia.

Mądry chłopak. Mądrzejszy od swojego ojca, który też może jechał w szeroki świat pod sztandarem: „To wszystko dla mojego syna!”

Inna rozmowa, która wiele dała mi do myślenia, miała miejsce w niedzielę, po mszy świętej „młodzieżowej”. Ewę spotkałem przed kościołem, gdy ze smutną twarzą przyglądała się parafialnym gablotom z ogłoszeniami.

- Coś taka niewesoła? Popatrz, słońce pięknie świeci. Cała niedziela przed nami! - powiedziałem.

- Ech, proszę księdza. Jeszcze się ta niedziela dobrze nie rozpoczęła, a już awantura w domu - powiedziała i już widzę, że ma oczy wilgotne.

- Cóż znowu? - zapytałem. - Pewnie za późno z sobotniej imprezy wróciłaś?

- Nie, proszę księdza. To nie to. Pokłóciłam się z mamą o obiad.

- O obiad? - powtórzyłem za nią nie ukrywając zdziwienia.

-Tak. O obiad. Stary motyw. Co niedziela to samo. U mnie w domu, według koncepcji mojej mamy, musi być w niedzielę wystrzałowy obiad. Dwa dania, deser i te historie. Mama stoi przy garnkach od rana. Często nawet nie idzie do kościoła. Tak jak dziś. Proszę, tłumaczę: „Mamo, ja nie muszę jeść dwóch dań. Ugotuj tylko zupę, albo ugotujmy w sobotę obiad na dwa dni”. Ale nic z tego. „Musisz się dobrze odżywiać!” I koniec. A ja wiem, że to lipa. Ona po prostu uwielbia pichcić. Czy ksiądz wie, ile bym dała, by pójść z mamą w niedzielę do Łazienek albo Pojechać do Wilanowa?

A potem, po latach, kiedy zapracowane mamy stają się na emeryturze bardziej pobożne, tak często narzekają na swoje córki, że nie mogą się doprosić, by choć raz poszły z nimi na nabożeństwo majowe. Można by tu chyba sparafrazować słowa znanego wiersza księdza Jana Twardowskiego: „Spieszmy się kochać dzieci. Tak szybko odchodzą”. Tak. Odchodzą w swój świat, w swoje problemy. I jak nie zdążymy, to nie chcą nas potem do swoich serc wpuszczać. Spieszmy się.

**Zaprzyjaźnić się albo kupić, czyli o dobrych i fajnych rodzicach**

Obowiązek troski o swoje dzieci, obowiązek poświęcania się dla nich nie powinien wynikać jedynie z chęci ocalenia swojej młodości. To przede wszystkim nakaz prawa naturalnego i prawa Bożego. Życ dla dziecka, oddać wszystko, co się ma najlepsze dla swego potomstwa, to jest właśnie postawa miłości, która jest czymś bezdyskusyjnym w relacjach rodzice - dzieci. I aby była to prawdziwa miłość, aby ustrzec się od wymiaru jedynie materialnego, który w poprzednim rozdziale nazwałem „hodowaniem” dzieci, musi się w tej rodzicielskiej miłości zawierać coś, co nazwałbym zaprzyjaźnieniem się ze swoimi dziećmi. Od razu na początku chcę wyraźnie zaznaczyć, że takiej przyjaźni nie rozumiem jako równouprawnienie czy partnerstwo. W rodzinie matka powinna zawsze być matką a dziecko dzieckiem. Gdy jeden z moich ministrantów powiedział przed kościołem do swojej mamy: „Halina, dzisiaj wrócę trochę później do domu”, to coś we mnie wręcz zazgrzytało. Chłopiec odezwał się, moim zdaniem, niepoprawnie, ale jeszcze bardziej zaszokował mnie uśmiech mamy, która sprawiała wrażenie bardzo dumnej z tego powodu, że ma tak nowoczesnego syna. Przyjaźń w tym przypadku to nie równouprawnienie czy poklepywanie rodziców po ramieniu. To pełne szacunku wejście w świat dziecka. Poświęcanie mu swego czasu, uwagi i poważne zainteresowanie się jego „niepoważnymi” sprawami.

W pewnej rodzinie zachorował kiedyś syn, trzynastoletni Arek. Zazwyczaj sprawami zdrowia dzieci zajmowała się mama, ale tym razem i ona miała grypę, więc zdecydowano, że to ojciec pojedzie z Arkiem do lekarza. Wsiedli we dwóch do podmiejskiego pociągu, usiedli naprzeciw siebie i bez słowa rozpoczęli podróż. Ojciec patrzył na swego pierworodnego i ze zdziwieniem stwierdził, jak bardzo już mu syn wyrósł. Niby codziennie się widzą, ale dopiero teraz zauważył, jaki to już duży chłopak. Tylko patrzeć, jak wąs mu się sypnie pod nosem. Pomyślał wtedy ojciec dziwną rzecz: „A właściwie, to co u tego mojego syna słychać? W zasadzie to ja z nim dawno nie rozmawiałem. Codziennie tylko: «cześć tato», «co w szkole?», «daj parę groszy», «przycisz ten magnetofon!».”

Myśl: „co u tego mojego syna słychać” nie dawała ojcu spokoju i następnego dnia zagadnął w pracy swojego kolegę z działu:

- Waldek, ty masz trzech synów. O czym ty z nimi rozmawiasz?

- Ostatnio o bunkrach - odparł natychmiast kolega, który nie wydawał się zupełnie zaskoczony pytaniem.

- O bunkrach?! O jakich bunkrach?

- O tych z pobliskich lasów. Moi chłopcy wpadli na genialny pomysł, by zrobić plany bunkrów, tych za fabryką. Chodzimy więc po lesie w sobotę i niedzielę. Mierzymy, rysujemy, oznaczamy.

- I chce ci się tak z nimi chodzić? - tata Arka pytał dalej, nie kryjąc swego zaskoczenia.

- Nie. W ogóle mi się nie chce. Ale to i tak nie najgorzej. W zeszłym roku, jak była olimpiada, to musiałem skakać w dal i wżwyż, biegać na pięćdziesiąt metrów i rzucać oszczepem.

- I chciało ci się?

- Też nie za bardzo.

- To dlaczego to robiłeś?

- Bo widzisz, kiedyś moim chłopcom wpadło do głowy, żeby zbudować samochód na pedały. Przyniosłem z roboty jakieś deski. Coś tam piłowaliśmy, kombinowaliśmy i wtedy mój Krzysio powiedział do tego starszego, Darka: „Darek, ale takiego taty jak my, to nie ma nikt na świecie, nie?” Oczy mi się zaszkliły i pomyślałem: „Dzieci kochane. Rakietę wam na księżyc zbuduję, żebyście tylko tak do końca życia mogły mówić, że macie takiego ojca”.

Nie ulega wątpliwości, że te wszystkie bunkry, olimpiady są dla nas, dorosłych, głupstwem. Nie mamy ochoty się tym wszystkim zajmować, gdy wracamy zmęczeni z pracy i marzymy o krótkiej drzemce. Ale te dziecięce sprawy to ich świat, to świat ich małego serca, które jest zawsze wielkim sercem. I tak jak wspominałem w poprzednim rozdziale, jeśli zniechęcone



serce dziecka zamknie się przed tatą, który nigdy nie ma czasu, przed mamą, która zawsze jest zmęczona, to może się już nigdy przed rodzicami nie otworzyć. A powiernikiem dziecięcych tajemnic może się stać podwórko i różni jego nieciekawi mieszkańcy. Musze jednak wyraźnie zaznaczyć, że nie uważam, iż rodzice mają zawsze, na każde wezwanie być gotowi do rozmowy i zabawy z dziećmi. Oni rzeczywiście bywają zmęczeni i należy się im odpoczynek. I dzieci też powinny wiedzieć i uszanować to, że zmęczony tatuś się położył, albo że mama chce trochę poczytać gazetę. Chodzi tylko o zachowanie złotego środka, by dzieciom nie pozostały z domu wspomnienia nieustannie wpatrzonego w telewizor ojca i ciągle zapracowanej lub gdzieś wychodzącej mamy.

Ta prawda o zaprzyjaźnieniu się z dzieckiem jest jeszcze dla wielu rodziców zupełnie abstrakcyjna. Działają ciągle w schemacie: „dać jeść, ubrać, dopilnować lekcji, zagonić do spania”.

- Czy zna się pani nieco na muzyce rockowej? -zapytałem pewną panią w szlafroku i wałkach na głowie, kiedy w czasie wizyty kolędowej skarżyła mi się na syna, że całymi dniami słucha „tego wycia”.

- Jak to?! - zapytała niepomiernie zdziwiona. - Ja mam się na tym znać?! Przecież to okropne! Drgawek dostaję, kiedy słyszę te tam-tamy!

- Ale pani syn je uwielbia - odpowiedziałem.- A poza tym na pewno zdarza mu się słuchać też czegoś spokojniejszego. Niech pani zapyta, jaki to zespół i powie wtedy, że ten jej się bardziej podoba. Nie możemy potępiać wszystkiego w czambuł. A kiedy rzuci pani kiedyś, niby od niechcenia, że Sting jest ciekawszy od U2, to zapewniam panią, że młodzieniec spojrzy na swoją mamę z niekłamanym podziwem.

Spotkałem w swoim życiu jedną mamę, która z miłości do synów ślęczała z nimi przed telewizorem, kiedy grała Legia i cieszyła się nie tyle tym, że „Kosecki zawinął rogala”, a „Mięciel huknął w spojenie”, co raczej tym, że jej synowie z takim zapartym tchem jej to wszystko tłumaczą. Załamywali się tylko, gdy mama - słysząc ich okrzyk: „karny!” - pytała: „a dla kogo”, lub dopytywała się ciągle: „a który to Lubański?”

Bo można z miłości do dzieci sprzedawać kolczyki i zegarek, gdy potrzeba pieniędzy na lekarza. Można dorabiać po nocach, kiedy brakuje na chleb. Ale można też na pamięć uczyć się listy przebojów i zdobywać harcerskie sprawności. Jezus powiedział: „Nie samym chlebem człowiek żyje”. Nie samym chlebem karmi się swoje dzieci, ale i sercem, które wyraża się w dawany czasie i poważnym traktowaniu niepoważnych dziecięcych spraw. Zdaję sobie sprawę, że pisząc o konieczności zajmowania się dziećmi, nie odkrywam Ameryki. O tym wiedzą wszyscy rodzice, choć nie wszyscy poważnie traktują ten istotny wymiar swojego powołania. Każdy ojciec i każda matka chcą być kochani przez swoje dzieci. Ale jak to osiągnąć, kiedy oni sami tej miłości - właśnie poprzez poświęcenie czasu i zainteresowania - nie chcą dzieciom okazać? Wtedy właśnie, kiedy nie potrafią okazać się dla swych dzieci dobrymi rodzicami, stają się (co za straszne słowo!)fajnymi rodzicami.

Na początku roku, w pierwszych dniach stycznia usłyszałem w autobusie, jak jedna pani zwierzała się drugiej:

- Mój Łukaszek jest bardzo dzielny. Ma dopiero cztery latka, ale w Sylwestra doczekał do północy. W nagrodę dostał kieliszek szampana!

Czteroletni Łukaszek! Nie życzę tej pani oraz wszystkim innym „fajnym” matkom, by kiedyś dostały od swoich dzieci wiersz podobny do tego, który przeczytałem w pewnej broszurce antyalkoholowej. Zaczynał się on od słów: „Dlaczego właśnie ty, mamo, podałaś mi pierwszy kieliszek wódki?” Słowa te napisał kiedyś młody chłopak na jednym z oddziałów odwykowych.

Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć w całości krótką notatkę, która ukazała się w jednej z gazet. Nosi ona tytuł: „O czym matki rozmawiają z dziećmi.”

Świdnica, przystanek autobusowy, rozmawiają trzy kobiety trzydziestoparoletnie i ośmioletnia dziewczynka.

- Mam fajny film - mówi kobieta stojąca w środku.

- Facet bierze gołą babkę i wsadza jej głowę do piekarnika. Wszystko pokazane, jak się robi czerwona...

- To nie nasz! - protestuje dziewczynka. - Pożyczyliśmy od Grzecha.

- Co ty opowiadasz? Nie nasz? Ten z piekarnikiem?

- Ten, co on jej potem wierci wiertarką w głowie? - upewnia się dziewczynka.

- No ten, z piekarnikiem i wiertarką- potwierdza kobieta.

- To tato go od Orzecha przyniósł, dobrze pamiętam - córka nie ma wątpliwości.

- No dobrze, to który jest nasz? - matka jest zafrasowana.

- Jak to, nie wiesz, mamusiu? Ten o facecie, co w szpitalu zabijał i gwałcił.

- A tak, masz rację - matka z córką dochodzą do porozumienia.

- Bystre dziecko - zauważają kobiety.

Przeróżające. Jedynym chyba komentarzem do tej sytuacji mogą być słowa Zbawiciela:

**„Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze”** /Mk 9, 42/. Niestety, wiele matek i wielu ojców, pragnąc na skróty zapewnić sobie podziw u dzieci i dać im coś zamiast prawdziwego wychowania, posługuje się takimi metodami: „masz tu dziesięć złotych, idź sobie pograć na automaty”, „jeśli chcesz, możesz sobie ten film obejrzeć”. Łatwe to i proste. A po co dochodzić, czego to dziecko uczy się, grając na automatach (agresja!) lub grach komputerowych (znane są już wyrafinowane gry o treści czysto pornograficznej) i czy w ogóle syn idzie do salonu gier, a nie gdzie indziej. Na zwróconą uwagę, że niektóre filmy zupełnie nie nadają się do oglądania przez dzieci, pada pokrętne tłumaczenie: „przecież i tak gdzieś i kiedyś musi się tego dowiedzieć”. Jakże to proste! Włączyć dziecku telewizor, dać dziesięć złotych i ma się spokój w domu, a jeszcze dziecko jest święcie przekonane, że ma fajnego tatę i fajną mamę. Ale dość szybko czas i życie bezlitośnie pokażą, czym się różni przyjaźń od bycia „fajnym”. Tak jak po latach, wspominając szkolnych nauczycieli, dochodzi się nierzadko do wniosku, że ten, który opowiadał na lekcjach kawały, spóźniał się na zajęcia, przymykał oczy na lenistwo, choć wtedy mówiono o nim właśnie „fajny”, w rzeczywistości był pedagogiem małego formatu. Natomiast ten, który wymagał, stawiał dwóje i, krótko mówiąc, nie popuścił, jest wspomniany z prawdziwym szacunkiem przez lata.

Cytowane powyżej słowa Ewangelii św. Marka przypominały mi się zawsze, kiedy, będąc gdzieś w gościach, widziałem przypadkowo w telewizji program, w którym kilkuletnie dzieci naśladowały rockowych wykonawców. Z taśmy puszczano jakiś wielki przebój Jacksona czy Madonny, a mały chłopiec czy mała dziewczynka próbowali wcielić się w rolę prawdziwego wykonawcy. Kiedyś wspólne oglądanie tego programu w pewnej rodzinie „na poziomie” o mało me zakończyło się sprzeczką. Pani i pan domu byli wprost zachwyceni dziećmi ubranymi w ce-kinowe kostiumy.

- Popatrz, jaki ten mały zadziorny! - zwróciła uwagę męża gospodyni, wskazując na sześciolatka, który wymachiwał energicznie mikrofonem i prawie tarzał się na estradzie.

- Z tej małej też kiedyś może coś być-odwzajemnił się uwagęm męża, mając namyśli pierwszoklasistkę, która, przymykając oczy, prowokacyjnie odrzucała do tyłu długie włosy.

-To się państwu naprawdę podoba? - włączyłem się do rozmowy, nie ukrywając swego zdziwienia. Byłem przecież w domu zagorzałych katolików.

- A dlaczego miałoby się nie podobać? - pani domu odwróciła się w moją stronę i szeroko otworzyła oczy.

- Czy nie za wcześnie dla tych dzieci na tego typu repertuar? - powiedziałem nieśmiało.

- Ale to przecież zabawa! A ksiądz nigdy nie bawił się w dorosłych?

- Owszem, bawiłem się. Ale przecież te dzieci naśladowują agresję i prowokujące zachowanie o wyraźnym podtekście erotycznym. To zupełnie co innego niż zabawa w sklep czy w szkołę. Moi rozmówcy byli jednak zdania, że to zupełnie nic groźnego. Ja jednak z przerażeniem patrzyłem na małych chłopców, jak wykrzywiali swoje dziecinne buzie, by naśladować agresję dorosłych wykonawców. Patrzyłem ze smutkiem na małe dziewczynki, jak próbowały przybierać pozy namiętnych kobiet. „**Kto by sie stał powodem grzechu dla jednego z tych małych...**”

Podobna, choć już mniejszego kalibru sprawa to pewne przypadki nadawania imion nowonarodzonym dzieciom . Ile razy decydujące znaczenie matu po prostu moda. Zamiast sprawę przemyśleć, przemodlić, zastanowić się, którego świętego obrać za patrona dla swojego dziecka -to przecież sprawa na całe jego życie - rodzice kierują się na przykład kryterium popularności serialu emitowanego w telewizji. Akurat „leci” *Isaura*, więc i córeczce będzie na imię Isaura. Tak się zabawimy. Niekiedy szuka się imion dziwaczkich, by wyróżnić swoje dziecko ponad tę przeciętność Marków, Krzysiów i Małgów, i wtedy wybiera się Sabrinę i Olafa. Mój znajomy, ratownik na jednym z mazurskich kąpielisk, wspominał, jak leżąc na leżaku i patrząc na pluskające się przy brzegu dzieci, pytał nieraz z ciekawości:

- A jak ty masz na imię, dziewczynko?

Wtedy dziecko dokonywało karkołomnego wysiłku, by wypowiedzieć swoje imię:

- Falo... Falbo... Boi... Bole..

- Może Bolek? - pytał mój znajomy.

- Nie, nie! Ona ma na imię Fabiola - śpieszyła z pomocą dumna mama.

Sam już nie wiem, o co tu chodzi. Ktoś mi tłumaczył, że w niektórych przypadkach o błyskawiczny awans społeczny. Czyli tak: rodzice nazywają się Apolonia i Władysław Kubkowie, a dzieci Cyprian i Inez Kubkowie. Potem jeszcze Cypriana i Inez trzeba obowiązkowo zapisać na angielski i włoski, wynająć nauczyciela gry na pianinie, posłać do takiej szkoły czy innej uczelni i jesteśmy już „wielmożni państwo”. Tylko co takie dzieci-maskotki, dzieci-szyldy myślą o swoich rodzicach, to aż strach powtórzyć.

Problemy, o których wspominam, nie są niczym nowym. Zнали je ludzie przed tysiącami lat. Oświeceni Bożym natchnieniem, już wtedy pisali:

**Kto miłuje swego syna, często używa na niego różgi, aby na końcu mógł się nim cieszyć.**

**Kto wychowuje swego syna, będzie miał z niego**

**[pociechę**

**i dumny będzie z niego między znajomymi. Kto kształci swego syna, budzi zazdrość u wroga, a wobec przyjaciół będzie nim się cieszył. Skończył życie jego ojciec, ale jakby nie umarł, gdyż podobnego sobie zostawił. W czasie życia swego widział go i doznał radości, a i przy śmierci jego nie został zasmucony. /.../ Rozpieszcza syna swego ten, kto opatruje każdą jego**

**[ranę**

**i komu na każdy jego głos wzruszają się wnętrzności.**

**Koń nieujeżdżony jest narowisty,**

**a syn zostawiony samemu sobie staje się zuchwały.**

**Pieść dziecko, a wprawi cię w osłupienie,**

**baw się nim, a sprawi ci smutek. /.../**

**W młodości nie dawaj mu zbytnej swobody/.../**

**aby, gdy zmężnieje, nie odmówił ci posłuchu.**

**Wychowuj syna swego i używaj do pracy,**

**abyś nie został zaskoczony jego bezczelnością.**

/Syr30, 1-13/

Potwierdza to Nowy Testament słowami Listu do Efezjan. Święty Paweł pisze:

**A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie!** /Ef6, 4/

Ta droga prowadzi do radości, którą psalmista opisał słowami:

**Oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą. Jak strzały w rękę wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni. Szczęśliwy mąż, który napelnił nimi swój kołczan.** /Ps 127, 3-5/

**Małżonka twoja jak płodny szcep winny we wnętrzu twojego domu.**

**Synowie twoi jak sadzonki oliwki dokoła twego stołu.**

**Oto takie błogosławieństwo dla męża, który boi się Pana.**

/Ps 128,3-4/

Oto takie błogosławieństwo dla rodziców, którzy poświęcają się dla swoich dzieci, alei wymagają od nich. Oto takie błogosławieństwo, którego na ziemi nic zastąpić nie może.

### **Wiemy, wiemy - mamy świecić dobrym przykładem**

Bez wątplenia wszyscy rodzice na świecie noszą w sercu wymarzony ideał swojego dziecka. Jedni pragną, by ich pociecha była zdolna i zaradna. Inni mówią: „chcę, by moje dziecko było dobrym człowiekiem”, jeszcze inni: „by się w życiu czegoś dorobiło”. Pozostawię na razie na boku problem oceny moralnej celów, do których rodzice chcą doprowadzić swoje dzieci. Spróbuję wskazać na pewien istotny element, bez którego absolutnie niemożliwe jest przekazanie młodemu człowiekowi upragnionych wartości. Chodzi oczywiście o przykładowe życie wobec tych, których Bóg powierzył naszej opiece.

Dzieci nas podglądają czy - jak kto woli - pilnie nam się przyglądają. I to jak pilnie!

Kiedyś pewien młodzieniec niegrzecznie odezwał się do swojej matki. Wywołało to ostrą reakcję ojca, który krzyknął:

- Jeśli jeszcze raz tak odezwiesz się do matki, t popamiętasz! To jest twoja matka, która tyle dla ciebie robi?

Jak możesz tak się do mej odzywać?!

Chłopiec popatrzył w oczy ojcu i powiedział dziwnie spokojnym głosem:

- Masz rację, tato. Zagalopowałem się. Przepraszę mamę. Ale przecież wczoraj ty też powiedziałeś jej, że jest psychicznie chora, tak jak jej matka. Jak ty możesz się do niej tak odzywać?

Dzieci nas obserwują. Nawet te najmniejsze. Kiedyś pewien ksiądz proboszcz zachęcał dzieci pierwszokomunijne:

- Pamiętajcie, Jezus jest waszym Przyjacielem i byłoby Mu bardzo smutno, gdybyście Go nie odwiedzały w kościele. On jest tutaj taki samotny, kiedy do Niego nikt nie przychodzi.

Zachodźcie więc do Pana Jezusa, kiedy idziecie do szkoły albo wracacie do domu.

Gdy skończył swoją gorącą zachętę, pewien rezolutny Damian podniósł rękę i, ku rozpaczy swojej babci, zapytał:

- My z Krzyśkiem przychodzimy do kościoła prawie codziennie i widzimy często księdza proboszcza na budowie, ale nigdy nie widzieliśmy księdza w pustym kościele na modlitwie. Krzysiek mówi, że księża modlą się w nocy. Czy to prawda?

Jak łatwo jest dzieciom powiedzieć, co mają robić, jakie powinny być. I w tym my, dorośli, jesteśmy ekspertami. Ale dziecku trzeba pokazać, jak to się robi. Trzeba mu pokazać, że takie życie, do jakiego chcemy je wprowadzić, jest możliwe do zrealizowania. Dzieci już bardzo wcześnie doskonale rozróżniają, że wszystko to, co je otacza, dzieli się niejako na dwie części: świat dzieci i dorosłych. Wiedzą że te światy mają swoje zasady postępowania. Dla maluczkich przeznaczono takie prawa: „nie oglądaj tego filmu, to dla dorosłych”, „nie rusz tego kieliszka, to nie dla ciebie”, „nie chodź tam, jesteś jeszcze za mały”. Dzieci natomiast bardzo pociąga ten świat starszych i nie mogą się doczekać, kiedy do niego wejdą. Tęsknią za nim tak mocno, że bawią się często w dorosłych albo po kryjomu wkradają się w tę wymarzoną dorosłość, paląc za śmietnikiem papierosy albo oglądając z wypiekami na twarzy gazety swoich rodziców. Dzieci wiedzą że w ich dziecięcym świecie pewne rzeczy muszą być: przedszkole, wczesne chodzenie spać, picie mleka, paciorek itp. Widzą że tego już w świecie dorosłych nie ma. Tata ogląda telewizję do późna, pije nie mleko, ale piwo i pali papierosy, przed którymi przestrzega dzieci, „bo są bardzo niezdrowe”. Tak było od początku świata, że dorośli chodzili na bale, a dzieci spać. Tak będzie do skończenia świata i w zasadzie tak być powinno. Źle się jednak dzieje, kiedy utrwala się w dzieciach przekonanie, że dobroć, bycie grzecznym, religijnym, to cechy świata tylko dziecięcego i że wraz z przejściem w życie dorosłe będzie można tego wszystkiego zaprzestać. -Jak to dobrze, że już niedługo będę dorosły i, jak tatuś - nie będę musiał odmawiać paciorka - wyznał z rozbrajającą szczerością kilkuletni chłopczyk.

Dzieciom niekiedy się wydaje, że bycie grzecznym, odmawianie paciorka, unikanie przekleństw, papierosów i alkoholu to takie same atrybuty wieku dziecięcego, jak bajki, zabawki i wiązanie warkoczyków. Przemienie razem z wiekiem. Z tego się wyrasta. Czują że rodzice mówią: „módl się, bądź greczny”, bo tak trzeba mówić do dzieci. Ale że jest to - jak to mówimy - lipa, tak jak z Kopciuszkiem i Czerwonym Kapturkiem. Dzieci czują że rodzice, mówiąc to, puszczają jakby do nich oko: „Przecież muszę tak mówić, ale poczekaj, niedługo to się skończy. Będziesz dorosły”. Dzieci są o tym przekonane, bo widzą jak dorośli tym, czego wymagają od dzieci, sami się NIE PRZEJMują! Dorośli są natomiast zaskoczeni i oburzeni, kiedy ich dzieci zaczynają postępować tak, jak się to im pokazało w rodzinnym domu.

W pewnej miejscowości wybuchła kiedyś awantura, bo okazało się, że młodzież na szkolnej wycieczce piła wódkę. Sprawa zrobiła się głośna i znalazła swoje odbicie także na katechezie w rozmowie z księdzem.

- Czy naprawdę musieliście pić? - zapytał katecheta.

- Były imieniny Marka! - tłumaczyli się.

- No to czy nie ma innego sposobu spędzania imienin jak picie wódki? - z bólem w głosie pytał ksiądz.

- Kiedyś robiliśmy sobie konkursy, kto pierwszy wciągnie ustami nitkę, na której zawieszony był cukierek, ale teraz nas to już nie bawi - mówili licealiści.

- Proszę księdza - głos zabrał Zbyszek, niepisany wódz klasy. - My w życiu widzieliśmy w naszych domach jeden sposób obchodzenia imienin: siada się za stołem, je i pije wódkę. Skoro nas już te konkursy nie interesują, to myśleliśmy: czas, by zacząć tak, jak nasi rodzice. Pod wpływem tej rozmowy ksiądz na zebraniu postawił rodzicom takie pytanie:

-Wasze dzieci nie są jeszcze w pełni dorosłymi ludźmi. Ale to także nie są już dzieci. Są jednak zdecydowanie bliżej dorosłości niż dzieciństwa. Czy ktoś z państwa pokazał im, jak dorośli świętują bez alkoholu?



Zamiast odpowiedzi zapadła głucha cisza. Czy pokazujemy dzieciom, jak się bawić, jak się odzywać, jak się modlić?

Kiedyś na mszy świętej na zakończenie roku szkolnego dwóch chłopców pobiło się przed ołtarzem w czasie udzielania Komunii. Po mszy poprosiłem ich, by przyszli do zakrystii. Pamiętam jak dziś, stali przestraszeni z pospuszczanymi głowami. W pierwszej chwili miałem ochotę zareagować klasycznie: krzyknąć, upomnieć, postraszyć. Sam jednak nie wiem, skąd przyszły mi do głowy inne słowa:

- Czy któryś z was widział, jak jego ojciec przystępuje do Komunii świętej?

Chciałem zapytać ich potem, czy tak właśnie ich rodzice zachowują się w kościele. Jakież było moje zdumienie, gdy obydwaj przecząco pokręcili głowami. Nie widzieli. I co?

Krzyczeć na nich? Stosować sankcje?

- Poproście, bywam kiedyś pokazali, jak się powinno przeżywać mszę świętą - powiedziałem skruszonym maluchom.

Pokazuję, jak wiele szkody może uczynić młodym ludziom brak dobrego przykładu, ale nie mogę nie pokazać i drugiej strony medalu -jak wielkie znaczenie ma świadectwo rodziców. Ojciec Bogdana znalazł w kieszeni jego kurtki paczkę papierosów. Awantura była spora, kara ściśle wymierzona (szlaban na piłkę przez cały tydzień) i wydawało się, że już będzie po kłopotach. Nie minął jednak miesiąc, a ojciec, wiedziony rodzicom tylko znanym instynktem, odkrył paczkę papierosów schowaną w łazience za pralką. Śledztwo było krótkie, awantura parę decybeli głośniejsza i wyrok wyższy (recydywa!). Gdy już za tydzień tato wpadł zupełnym przypadkiem (!) na swojego pierworodnego, kiedy ten, stojąc z kolegami we wnęce na zsypanym od śmieci, zaciągał się papierosem, to powiedział krótko:

- Bogdan, do domu!

Chłopak był pełen najczarniejszych myśli. Kiedy na rozkaz ojca usiadł naprzeciwko niego w kuchni na taborecie i kiedy patrzył mu z bliska w twarz, to myślał w zasadzie o jednym: „zdążę się uchylić czy nie?” A tymczasem ojciec myślał, myślał, patrzył i patrzył, aż w końcu rzekł:

- No to, synu, taka umowa: ja nie palę od dziś i ty nie palisz - może być?

- Tata nie pali?! - Bogdan natychmiast zupełnie zapomniał o swojej sprawie. - Tata nie pali?!

- powtórzył raz jeszcze. To była dla niego sensacja nad sensacje. Ojciec przecież palił od wieków, w porywach do czterdziestu dziennie. I on ma przestać palić?!

- No, dobra, tata. Niech będzie. Umowa stoi - z błyskiem w oczach wykrztusił syn.

Kiedy Bogdan w najbliższe wakacje wyjechał na Mazury na obóz żeglarski, już w Mikołajkach kolega poczęstował go papierosem.

- Nie, dziękuję - pokręcił zdecydowanie głową.

- Nie bój się, tatuś nie widzi - ironizował kolega, nadal trzymając wyciągniętą paczkę.

- Owszem, nie widzi, ale też się męczy - odpowiedział w zamyśleniu Bogdan.

Zrezygnowany kolega machnął ręką. A Bogdan? Nie pali do dziś. To wiem na pewno. Ojciec także.

Dzieci i młodzież potrafią stać się nadzwyczaj odpowiedzialni, kiedy są poważnie traktowani. Nie jako przedmiot indoktrynacji pedagogicznej, ale jako ktoś, z kim po partnersku wędruje się ku świętości. Piszę „po partnersku”, co nie znaczy, moim zdaniem, że na równych zasadach. Młody człowiek powinien jednak widzieć, że nie tylko od niego się wymaga. Powinien mieć świadomość, że trudząc się nad kształtowaniem swojego charakteru, uczestniczy w procesie, który dotyczy wszystkich. Jego rodzice, nauczyciele, katecheci postąpili już nieco dalej (oby tak było!), ale oni też zmagają się z bylejąkością i przeciętniactwem.

Podając przykłady pozytywnego wpływu postępowania rodziców na dzieci, nie mogę pominąć jednego wydarzenia.

Przed kilku laty, w drugi dzień świąt Wielkanocy, podróżowałam pociągiem z Warszawy do Otwocka. Jechało nas niewiele osób, które, podobnie jak ja, wracały ze świątecznych wizyt. Moją uwagę zwróciło młode małżeństwo siedzące przy oknie naprzeciwko mnie. Gdy pociąg ruszył, młoda żona położyła swoją głowę na ramieniu męża. Już to zwróciło moją uwagę. Pamiętam, jak jeden doświadczony małżonek pouczał mnie kiedyś:

- Kiedy ksiądz zobaczy w tramwaju lub autobusie przytulających się do siebie młodych, chłopaka i dziewczynę, to proszę być pewnym - oni nie są małżeństwem! To do dnia ślubu i może jeszcze trochę potem przytulają się do siebie, całują w miejscach publicznych. A potem Bogu dziękować, jeśli na siebie nie warczą.

Pomny na doświadczenia męża ze stażem, z zainteresowaniem przyglądałam się tym małżonkom, którzy, sądząc po wieku synka, przynajmniej kilka lat byli już ze sobą. Chłopczyk, przyglądając się przytulonym do siebie rodzicom, powiedział:

- Ja też tak chcę!

I już za chwilę ojciec wziął go na ręce i jechali tak przytuleni we troje. Coś tam do siebie szeptali, śmiali się, a ja, patrząc na nich, zauważyłem ciekawą rzecz. Oto ta kobieta wpatrywała się z radością w ten gest, który był symbolem tego, jak jej mąż kocha jej dziecko, a jej dziecko kocha jej męża. Widziałem, jak ten młody człowiek cieszył się miłością jego żony i jego dziecka. Widziałem w końcu dziecko, które zachwycone było miłością swoich rodziców. To był najwspanialszy obraz Trójcy Przenajświętszej, jaki kiedykolwiek widziałem!

„Ja też tak chcę!” Czy tu gdzieś nie tkwi istota rzetelnego wychowania, ale zarazem i antychowania? Czy nie powinno być właśnie tak, by młodzi, widząc nasz prawy, szlachetny i Boży styl życia oraz jego stokrotne owoce, mówili: „ja też tak chcę!” Niestety, bywa też odwrotnie: „Moja mama wychodzi do kościoła zdenerwowana i zdenerwowana z niego powraca. A potem dziwi się, że ja nie chcę chodzić na mszę świętą. Ale po co chodzić na mszę, skoro ona nic nie daje? Ja nie chcę takiej mszy świętej. Ja tak nie chcę!” Trochę to uproszczone myślenie, ale coś w tym jest! Nawiasem mówiąc, to wydarzenie w Pociągu uświadomiło mi jedną rzecz, której nigdy nie mogłem zrozumieć. Jak to jest, że małe dziecko potrafi uderzyć swoją mamę? Kilka razy w życiu widziałem, jak jakiś maluch, gdzieś na ulicy, gdy matka nie chciała kupić mu zabawki, zaciskał swoją małą piąstkę i uderzał swoją matkę. Jak to jest możliwe?! Aż w końcu zrozumiałem. Ktoś mu musiał pokazać, jak się bije mamę. „Ja też tak chcę!”...

Rodzina jest zbudowana na schemacie krzyża. Wymiar poziomy: mąż - żona, i wymiar pionowy: rodzice - dzieci. Nie jest to stuprocentowa zasada, ale gdy psuje się jedna z tych relacji, to zazwyczaj szwankuje i druga. Dzieciom jest łatwiej iść ku dobru, gdy widzą jak ich rodzice przytulają się do siebie.

- Nie wchodź! Starym się zebrało na amory - powiedział nastolatek do siostry, gdy zobaczył ojca, jak ten trzymał na kolanach mamę i coś jej szeptał do ucha.

I tu już widzę uśmiech pełen politowania na twarzy niejednego męża czy żony:

- Jak by ksiądz znał mojego współmałżonka, to by się sam uśmieł ze swojej „teorii przytulania”!

A tak poważnie, to tragedią setek tysięcy młodych ludzi jest to, że są świadkami rozwodów swoich rodziców, że muszą słuchać kłótni ciągnących się godzinami. Jak bardzo wpływa to na ich postawę, nie muszę udowadniać. Rodzicom często tego nie mówią ale dla nich jest to po prostu dramat.

Tematem niniejszej książeczki nie są problemy małżeńskie, ale chciałbym poświęcić im choć parę zdań, jako że one bezpośrednio wpływają na relację rodziców do dzieci. Chciałbym wskazać kilka przyczyn, które moim zdaniem sprawiają, że marzenia o idyllicznym pożyciu ulatują niekiedy wkrótce po ślubie i -jeśli nie kończy się to rozwodem - to trudno jest mówić o szczęśliwym małżeństwie. Kiedy chodziłem po koledzie, to bardzo rzadko spotykałem się z

tak serdeczną atmosferą panującą pomiędzy małżonkami, że aż żal było opuszczać ich dom. Oczywiście zdają sobie sprawę, że kilkuminutowa wizyta nie pozwala dostrzec wszystkiego. Uroczym wyglądająca para zaraz po wizycie księdza może kontynuować na chwilę przerwana awanturę. Tym niemniej i w kilka minut można już co nieco zauważyć. Niekiedy nie trzeba długo czekać, by usłyszeć niezwykle słowa, jakie powiedział do mnie pewien emeryt:

- Proszę księdza! Przez wiele lat byłem kierowcą. Jeździłem nie tylko po Polsce, ale i za granicę. Wiele pięknych kobiet widziałem! Ale takiej jak moja Gienia, to nigdzie nie spotkałem!

Gienia, która stała obok (około stukilogramowej masy niewiasta), spuściła skromnie oczy i powiedziała cicho:

- Dajże, stary, spokój.

Ale stary nie ustępował:

- Nie widziałem takiej pięknej i już. I jak trzeba będzie, to w telewizji powtórzę! Zakochani emeryci! Tego do końca życia nie zapomnę. Dlaczego tak ich mało? Gdzie to się często gubi po drodze?

Ktoś powiedział kiedyś, że małżeństwo jest bardzo skomplikowanym mechanizmem „wymyślonym” przez Pana Boga i tylko On zna instrukcję jego obsługi. Przysłowie „Bez Boga ani do proga” w sposób szczególny dotyczy małżeńskiej rzeczywistości. Bóg nie jest tym, który raz wytłumaczy ludziom, na czym ma polegać miłość męża i żony i wszystko już na zawsze będzie załatwione. On musi być w domu rodzinnym nieustannie. Jest bowiem źródłem miłości, której brak prowadzi często do tragedii. Dlatego początek końca może zacząć się już przy wyjściu ze świątyni, gdy nowożeńcy mówią Jezusowi bez słów:

„Dziękujemy Ci za wspaniałą uroczystość, no i... do widzenia! Na razie nie jesteś nam potrzebny. Oczywiście, możesz liczyć na swój wizerunek w naszym pokoju, ale wiesz, mamy tyle spraw, że za bardzo nie możemy się Tobą przejmować. Zgłosimy się oczywiście w związku z chrztem naszego dziecka, no ale to jeszcze parę miesięcy”.

Taka jest niestety dość powszechna postawa. Nawet te pary, które bardzo przejmują się tym, by w czasie ślubnej ceremonii nie miał miejsca żaden złowrogi znak (nie daj Boże, by upadła obrączka!), nie pomyślą nawet, że stało się coś złego, gdy w pierwszy dzień swego małżeńskiego życia obrażą Boga grzechem ciężkim opuszczenia niedzielnej mszy świętej („do południa odsypiamy, a potem poprawiny!”).

Gdy wspominam niekiedy małżonkom, że przyczyną ich nieporozumień może być brak Boga w ich życiu, to mówią że to niemożliwe: „chodzimy przecież do kościoła, a niekiedy razem odmawiamy pacierz!” Ale to przecież nie o to chodzi! Tu chodzi o realną obecność w codziennym życiu osoby Jezusa Chrystusa! Czy możesz sobie wyobrazić, że nagle-jak najbardziej realnie- ktoś (kuzyn, krewny, znajomy) sprowadza się do twojego mieszkania? Natychmiast pojawiają się myśli: „Gdzie będzie spał? Gdzie będzie trzymał swoje rzeczy? Jak wpisze się w porządek naszego domu?” To byłby kłopot! Powiesz: „Kłopot? To cała rewolucja!” Rewolucja? Tak, ale wtedy, kiedy ktoś wprowadza się do waszego **ustalonego** już porządku. Ale kiedy te pytania, dotyczące oczywiście Jezusa (czy będzie mu dobrze w naszym domu? czy znajdziemy dla niego czas? czy przyjmimy go w drugim, nieciekawym człowieku<sup>7</sup> czy odrzucimy to, co mogłoby Go zasmucić?) stawiane są **na początku** wspólnej drogi, to choć On jest najważniejszym mieszkańcem naszego domu (ze wszystkimi konsekwencjami : „zgaście to nocne kino, przecież to nie dla was!”), to wcale takie przyjęcie Go nie jest nie do wykonania! Wręcz przeciwnie - myśl, że mogło by być inaczej, jest dla wielu rodzin nie do przyjęcia.

Kiedyś pewni małżonkowie opowiadali mi, że postanowili każdego dnia, bez względu na to, jaki on będzie, wspólnie rozmawiać z Bogiem (nie: „odmawiać pacierz” - jest różnica!). Oczywiście, jak w każdym związku, i u nich zdarzały się, nazwijmy to eufemistycznie, nieporozumienia. Ale wieczorem przychodził moment modlitwy, a na szczęście Jezus był dla

nich REALNIE obecny w ich mieszkaniu. Wtedy klękali nawet mocno zdenerwowani na siebie i najczęściej najpierw... długo milczeli. Niekiedy pierwsza „pękała” ona mówiąc przez łzy: „Jezu, przecież Ty wiesz, że ja pragnę dobra...”, czasami zaczynał on: ja chyba jestem na to wszystko za głupi, ale... Kocham cię...” A potem była modlitwa, radość i... No, pójdźmy dalej.

Jezus realnie obecny. Jak drzwi, które zawsze otwieramy, gdy chcemy wyjść, jak wazon z pięknymi kwiatami stojący na podłodze, który omijamy, by go nie stłuc. Jezus, wąska brama do szczęścia wmurowana w nasze mieszkania. Jezus, drogocenna perła w naszych sercach, postawiona pośrodku naszej małości i naszych zachcianek. Tęsknić za nim, zapraszać Go, sprzątać dom dla Niego, wybiegać za Nim na ulicę prosząc, by wrócił. (Znacie małżonków, których stać byłoby na to, żeby jeszcze rano, przed pracą iść prosto do kościoła, do spowiedzi? Do lekarza niekiedy jednak idą...).

A co dzieje się wtedy, gdy Chrystus, przyjęty przez małżonków, zamieszka w ich domu? Doznają cudu Kany Galilejskiej. A jaki to cud? Każdy wie: Jezus przemienił wodę w wino. Tak, tak, ale tam dokonana się jeszcze jedna niezwykła rzecz; za sprawą Jezusa złamana została niepisana konwencja żydowskiego wesela - lepsze wino postawiono na stole w drugiej kolejności! Zawsze było odwrotnie: najpierw lepsze, a potem gorsze (pierwsze wrażenie się liczy!), a tamtego dnia stało się inaczej. Natychmiast dostrzegł to starosta weselny. Ale jak ta historia może się powtórzyć w życiu dzisiejszego małżeństwa? Otóż światowa konwencja jest taka: na początku to szaleją za sobą potem mocno się Kochają a potem... coraz słabiej, słabiej i - jeśli nie rozwód - to najwyżej tolerowanie się lub nawet regularne warczenie na siebie. A z Jezusem może być odwrotnie. I już teraz, choć to nie koniec książeczki, składam Wam, drodzy małżonkowie, życzenia z całego serca! Życzę Wam takiego dialogu na dwudziestopięciolecie małżeństwa:

- Chcę ci coś powiedzieć, Kochanie.

- Co takiego?

- Wiesz, wtedy, dwadzieścia pięć lat temu, byłam tobą mocno oczarowana, ale tak naprawdę, to Kocham cię dopiero teraz.

- Coś w tym jest... A na pięćdziesięciolecie małżeństwa życzę Wam jeszcze piękniejszej rozmowy:

- Władeczku! - Co?!

- Mówię do ciebie, Władeczku! - Co mówisz?!

- Mówię, że mówię do ciebie, Władeczku!

- No to po co mówisz, że mówisz? Po prostu powiedz, co masz powiedzieć!

- No, właśnie wtedy, dwadzieścia pięć lat temu, to nie powiedziałam ci całej prawdy.

- Czuję, że coś kręcisz, Kochanie.

- W zasadzie to nie kręciłam, ale tak naprawdę, to czuję, że tak naprawdę, to Kocham cię dopiero dzisiaj...

- Rychło w czas, ale lepiej późno niż wcale. Zresztą ja czuję, oprócz reumatyzmu, oczywiście, że ty też mnie coraz bardziej fascynujesz.

Niemożliwe? A ile par spróbowało? Nie, nie tylko „odmawiać pacierz i chodzić do kościoła”, ale sprowadzić Jezusa do siebie. Z Nim pracować, odpoczywać, śmiać się i płakać. Żyć i umierać.

Obecność Jezusa, i TYLKO Jego obecność, może pomóc przeżyć w pokoju coś, co tak bardzo przeszkadza wielu parom małżeńskim, bez względu na to, czy zdają sobie sprawę z tego czy nie. Chodzi mi tu o pogodzenie się z powolnym, ale nieuchronnym procesem obumierania. Wspominałem już, że rodzice boją się niekiedy dzieci, bo chcąc poświęcić się dla nich, trzeba umrzeć dla wielu spraw. A nas tak bardzo przeraża ten zwrot „Już nigdy”. Już nigdy rejs po morzu, już nigdy wyprawa po Europie itd. Oszukujemy się niekiedy, mówiąc: „jeszcze kiedyś sprawię sobie rower i objadę Polskę, jeszcze kiedyś pomieszkać sam w namiocie gdzieś na



odludziu!" Ale wiemy, że nie objedziemy, że nie pomieszkamy. Ślub to bardzo piękna i radosna uroczystość, ale to także ostatnia prosta. „Z nią z nim do końca życia, dzień i noc. Już nigdy nikt inny, już nigdy inny dom". To przeraża, rodzi bunt. Mniej może u kobiet, które bardziej koncentrują się na dniu dzisiejszym, ale bardziej z natury filozofujący mężczyźni są... niezdolni dla swoich żon za to, że to przez nie „już nigdy, że to z nimi ta ostatnia prosta." To trzeba zapamiętać. W miłości małżeńskiej oprócz wielu wymiarów, w których małżonkowie mają sobie pomagać, jest także i ten, by podać sobie rękę w trudnej chwili początku jesieni życia. Oboje muszą przy tym pamiętać, że inaczej, choć podobnie, przeżywają ten problem mężczyźni, a inaczej kobiety. Dla obojga jest to trudne tak samo. Oto czterdziesto-, pięćdziesięcioletni mężczyzna staje przed lustrem i widzi, że on, który był zawsze duszą towarzystwa, zawsze zajmował „młodzieżowe" miejsce przy stole, teraz traci tempo, rytm. Przy stole zajmuje miejsce tam, gdzie siedzą specje od tematu wcześniejszego przejścia na emeryturę i możliwości wyjazdu do sanatorium. W pracy, gdy zażartował wobec młodych dziewczyn ze spedycji, usłyszał: „panie Czesku, w pana wieku...?" Odpowiedział żartem, ale coś pozostaje. I czy wie o tym czy nie, to właśnie to jest często powodem złości, depresji, żalu nie wiadomo do kogo i o co. Bo młodszy są aktywniejsi, szybsi, znają się na tych komputerach, których on nic a nic nie pojmuje. I ma ochotę coraz częściej komuś zwracać uwagę, nawymyślać tak bez powodu. I wtedy: „Co się tata ciągle czepia?!", „Mąż, proszę księdza, po prostu stał się niezdolny!"

I na kogo nakrzyczy? Na kolegę w pracy? Nie, bo kolega się obrazi. Na znajomego? Nie, bo go straci. Oczywiście, na żonę! Ona pomarudzi, pomarudzi, ale obiad zrobi, koszulę wypierze, ona zostanie... A za tym często idzie alkohol, skok w bok albo w ogóle zjazd na nową „ostatnią" prostą.

Podobnie kobieta. Moja znajoma powiedziała mi kiedyś pół żartem, pół serio:

- Momentem przełomowym w moim życiu było to, kiedy pewien młody chłopak ustąpił mi miejsca w autobusie. A nie byłam w ciąży. Było mi przyjemnie i., smutno. Posadził mnie młodzieniec na miejscu, na którym dojadę już do końca...

Kobieta też widzi pierwsze siwe włosy, zmarszczki. Sama się dziwi, że zaczyna denerwować ją to, co nigdy nie było problemem. Zanim się zorientuje, już wybucha, nie wie, o co. Proces potęguje się, gdy oboje są już ludźmi starszymi. Wtedy rzeczywiście stanowią dwa kłębki nerwów, dwie otwarte rany, przebywające ze sobą dzień i noc. Jak łatwo o uraz...

To bardzo dobrze, gdy małżonkowie wiedzą o tych procesach, które zachodzą w ich sercach. O procesach, które są bardzo skomplikowane, a które ledwie tu zarysowałem. Gdy wiedzą i wzajemnie pomagają sobie przejść przez tę trudną drogę przemijania. Ale tak do końca może to uspokoić tylko Jezus. „To nie koniec, to nie ostatnia prosta, to tylko drzwi, za którymi życie. Razem, umierając we dwoje, będziecie żyli naprawdę". Kto tych słów nie usłyszy, nie uwierzy w nie, zadręczy siebie i współmałżonka.

Nie tylko w jesieni życia kobieta i mężczyzna inaczej patrzą na świat. Tak jest od dzieciństwa. Dzieci bardzo wcześnie zaczynają czuć, patrzeć, mówić i działać jako chłopcy i dziewczynki. Niektórzy, choć już są dorośli, zapominają o tym i niekiedy bezlitośnie dzieli na męża i żonę. I wtedy też wybuchają wojny domowe, kiedy mąż i żona nie uświadomią sobie, co różni ich psychikę, ich ducha. Małżonkowie mają w zasadzie rację, kiedy mówią do swego partnera: „ja ciebie zupełnie nie rozumiem!" i gdy patrzą na siebie przez pryzmat swojej psychiki, duchowości, swojego postrzegania świata.

- Jak ty możesz godzinami gapić się, jak tych dziesięciu facetów gania za tą piłką?!

- Nie dziesięciu, ale dwudziestu dwóch, kochanie. A poza tym jest to na pewno ciekawsze od setnego analizowania z sąsiadką tematu: „mój prodiż pali od dołu".

Oboje mają rację. Nie rozumieją i nie zrozumieją. I trzeba dać spokój. Mąż i żona pozostaną dla siebie do końca wielką tajemnicą. I muszą zrozumieć, że gdy będzie walił się dom, to



mężczyzna będzie myślał o świecie, a kiedy będzie walił się świat, to kobieta będzie myśleć o domu. I dlatego istnieją i świat, i dom.

Nie można też zapominać, że każde małżeństwo, każda rodzina są pod „obstrzałem” szatana. W rodzinie ludzie stanowią pierwotną komórkę Kościoła, tego zjednoczenia z Bogiem i pomiędzy sobą. Tu uczą się prawdziwej miłości. A to mocno nie podoba się złemu duchowi. I co on robi? Mówią o tym słowa Apokalipsy św. Jana: **„Bo oskarżyciel naszych braci został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym”/Ap 12,10/**. Ale on także oskarża nas przed nami samymi: „Zobacz, jaki ten twój mężulek wygodny. Leży przed telewizorem i czeka, żeby mu pod nos podsunąć. Popatrz na swoją żonę, ona potrafi tylko wydawać zarobione przez ciebie pieniądze i wiecznie jej się nic nie podoba”. Tak szepcze małżonkom zły duch. Wypowiada takie i podobne oskarżenia i zazwyczaj mówi ... samą prawdę! Bo my rzeczywiście tacy jesteśmy! Każdy mąż i każda żona, zawierając ze sobą przymierze miłości, powinni pamiętać o tej trójstopniowej strukturze każdego człowieka. Na zewnątrz każdy z nas ma miłe i przyjemne opakowanie. Przy pierwszych spotkaniach jesteśmy grzeczni, uprzejmi i pokazujemy to, co w nas najpiękniejsze. Czynimy tak tym bardziej, bo chcemy zyskać czyjąś sympatię. I możemy trwać przed kimś na tym poziomie „opakowania” przez wiele lat. Aby zobaczyć następny stopień „struktury” człowieka, trzeba ze sobą koniecznie zamieszkać. I wtedy widzimy, że ten cudowny narzeczony, ta urocza narzeczona potrafi pokazać rogi. I wtedy zaczynają padać słowa „rozwód”, „zmarowane życie” itp. Żalimy się sąsiadkom, znajomym: „przed ślubem mnie na rękach nosił, a teraz...” Fatalnie się dzieje, kiedy takie odkrycie jest ostatnim, którego dokonujemy w sercu współmałżonka. Bo to nie koniec tajemnicy. Jest jeszcze trzeci stopień, trzecia komnata serca: świat dzieciństwa Bożego. Często bardzo poraniony świat. Ukryty, zawalony grzechami, słabościami. Ale jest! Bez wyjątku w każdym człowieku. Niekiedy sami go w sobie nie znamy, a nawet przed sobą ukrywamy. Chcemy być twardzi i bezwzględni. I tylko czasami coś się w nas takiego odezwie i zalśni łąą w oku. I Bóg chce, aby małżonkowie zamieszkali ze sobą i przebyli trudną wędrówkę przez ten drugi świat ludzkiej słabości i małości, do tego trzeciego świata. By znając swoje słabe, nawet złe strony, wspierali się wzajemnie we wzrastaniu ku dobru. Niebezpieczna to wędrówka, może nawet wspinaczka na szczyt. Dlatego Bóg wiąże ich, jak taterników, liną asekuracyjną. Po co? Aby, gdy któryś z współmałżonków spada w dół, drugi utrzymał go i by w ten sposób zapobiec tragedii. Także po to, by w tej mozolnej wspinaczce podciągać się nawzajem do góry. Ile to ja już takich lub podobnych rozmów w życiu przeprowadziłem:

- Proszę księdza, mąż już dwadzieścia lat pije! Życie mi zmarnował. Ja już tego dłużej psychicznie nie wytrzymam. Ciągłe kłótnie i awantury.

- I co, zmienia się małżonek na lepsze, od tego krzyku?- pytam.

- A gdzie tam, nic sobie z tego nie robi!

- To po co pani krzyczy?

- A co mam robić?

- Modlić się i pościć. Jezus mówił, że złego ducha wyrzuca się modlitwą i postem, a nie krzykiem. Ile dni pani już pościła w intencji swojego męża, jakie wyrzeczenie pani podjęła? Zazwyczaj odpowiedzią jest zdziwienie. Bo my chcemy drugiego zmienić tak, aby to nas nic nie kosztowało. Tak usiąść wygodnie w fotelu i kiwnąć palcem:

- Zmień się! Zmień to i to, a tamtego zaprzestań!

Nic z tego. Nie da się. Jesteśmy powiązani linami. Albo razem idziemy do góry, albo razem lecimy w dół.

Niekiedy, chodząc po kolędzie, spotykam mieszkające obok siebie zupełnie odmienne małżeństwa. Mają taki sam staż małżeński za sobą, taki sam standard materialny, podobne wykształcenie, pochodzenie, a jednak u jednych jest jak w niebie, a u drugich trwa nieustanna wojna. Nie dobrali się charakterami? To też może być ważna sprawa. Choć nie dobrane

charaktery są jak pole minowe. Teren bardzo niebezpieczny, ale można sporządzić plan tych zaminowań i uwzględnić go przy stawianiu kroków. Daje to dużą szansę, że do wybuchu nie dojdzie. Oprócz dobrania charakterów jest bowiem coś o wiele bardziej ważnego.

Kiedyś pewien człowiek poprosił Pana Boga, by pokazał mu piekło. Bóg zaprowadził go do wspaniałej sali, gdzie stały suto zastawione stoły. Przy stołach siedzieli bardzo smutni ludzie. Ich problem polegał na tym, że dostali do rąk karykaturalnie długie łyżki i przez to niczego nie mogli nabrać do ust. Wspaniałe dania i potrawy były tak blisko, a oni wciąż byli głodni. Człowiek ów poprosił Pana Boga jeszcze raz: „a teraz pokaż mi niebo”. Bóg zaprowadził go do takiej samej sali, gdzie stały tak samo zastawione stoły. Siedzący za nimi mieli także w rękach za długie łyżki, ale odkryli tajemnicę, że mogą karmić się nimi nawzajem. Byli najedzeni, bo podawali sobie potrawy, jeden drugiemu. Każda para młodych w chwili ślubu dostaje od Pana Boga w prezencie takie za długie łyżki. Żadne z nich siebie samego nie nakarmi szczęściem. Tylko żona może nakarmić męża, a mąż żonę. Fatalny w skutkach błąd popełniają ci małżonkowie, którzy wstając rano, zadają sobie pytanie: „co zrobić, żebym był dziś szczęśliwy, jak zaplanować ten dzień?” Kończy się on zazwyczaj zupełnie inaczej, niż tego pragnęliśmy. Postawione rano pytanie powinno bowiem brzmieć: „co zrobić, aby mój mąż, moja żona była dzisiaj szczęśliwa?” Gdy tak podejmiemy do sprawy i tak spróbujemy ją przez cały dzień przeprowadzić, to wieczorem stwierdzimy, może nawet nieco zaskoczeni: „dziwne, jestem szczęśliwy, choć wcale o to specjalnie nie zabiegałem”. Problem leży oczywiście w zaufaniu: „A czy on się zatroszczy o moje szczęście? A jeśli nie? Chyba jednak ja muszę także pamiętać o sobie, bo z nim, z nią nigdy nic nie wiadomo...” Szczęściem męża są radosne oczy żony. Szczęściem żony pełne pokoju słowa męża: Jestem szczęśliwy!” Człowiek jest w istocie arcydziełem Pana Boga, ale nie da się ukryć, że nosi w sobie wyraźnie zaznaczone granice swoich możliwości. Tych fizycznych i duchowych. Zapominanie o tym też przynosi niekiedy fatalne skutki dla małżeńskiego życia. Wiadomo, że życie rodzinne nieodzownie powiązane jest z budowaniem i organizowaniem domu, troską o wszystkie sprawy materialne, kształceniem dzieci, a także czasem wypoczynku i rekreacji. Wszystko to wymaga troski, pracy i nakładów finansowych. Trzeba kupić meble, odnowić mieszkanie, wyremontować samochód, posłać dziecko na angielski, pomyśleć o wakacyjnym wyjeździe. W ogromnym stopniu na tym właśnie upływa rodzinne życie. Ten tok zajęć przerywany jest tylko wspólnymi posiłkami (to też wydatek, troska i praca), wspólnym oglądaniem telewizji, niedzielnymi odwiedzinami, a od poniedziałku znowu wszyscy biegną do swoich spraw! Tata do pracy, mama do sklepu i do sprzątania (albo też do pracy), dzieci do szkoły, potem basen, pianino, kurs komputerowy, język obcy, tenis (niepotrzebne skreślić). Tak jak wspomniałem, wszystko to jest normalne, a nawet nieodzowne, ale źle się zaczyna dziać, kiedy człowiek tak się rozpędzi, że nie może wyhamować. Pamiętacie to uczucie z dzieciństwa? Biegło się z górki. Tak lekko, coraz szybciej, bez żadnego wysiłku. Aż nagle zaczęliśmy czuć, że już nie panujemy nad ruchem naszych nóg. Wiedzieliśmy, że nie możemy wyhamować i, co gorsze, wiedzieliśmy, że coraz większa prędkość zaczyna przerastać nasze możliwości i tak prędko nie możemy już biec. Wiedzieliśmy, że zaraz nastąpi to, co zazwyczaj w takich momentach następowało: bęc i buch! Oba kolana zdrapane do krwi. Ręce też. Kiedy wracaliśmy zapłakani do domu, zawsze witały nas te same słowa: „coś ty, dzieciaku, narobił!” W małżeństwie bywa niekiedy tak samo. Zaczynamy biec. Normalna sprawa. Praca, godziny nadliczbowe, jeszcze takie szkolenie w pracy („dadzą po tym dodatek do pensji”). Trzeba by położyć boazerię i kafelki w łazience, kolega namawia, by kupić okazjnie działkę („teraz tylko przynajmniej ogrodzicie”), nauczyciel powiedział, że dziecko zdolne i że to ostatni dzwonek, by zaczęło się uczyć grać na instrumencie. Biegniemy. Wszyscy - mąż, żona, dzieci. Coraz szybciej. Gdy skończymy jedną prostą przed nami otwierają się trzy następne. Cały czas uspokajamy się słowami: „Niech ja tylko ten garaż skończę. Wszystko ciskam w kąt i wyjeżdżam! Niech tylko zrobię porządek w ogrodzie, poczytam książki,

poodwiedzam znajomych". A gdy ogród skończony i garaż także, to jeszcze ogrodzenie, wyjazd na kilka miesięcy na kontrakt itd., itp. I gdy tak wszyscy biegniemy, to powoli zamieniamy nasz dom w pole minowe. Wystarczy lekko trącić i wybucha:

- Gdzie położyłeś klucze od piwnicy?! Z tobą tak zawsze! Ja wiecznie sprzątam, a ty tylko rozrzucasz!

- Nie wrzeszcz! Ja żadnych kluczy nie brałem! Sama je gdzieś wczoraj rzuciłaś! I skończ te swoje mowy prokuratorskie! Jak ci się nie podoba, to się wynoś! Może cię zechce jaki niewidomy!

- Ciebie by i niewidomy, i głuchy nie chciał! Na tobie się i pies poznał, skoro uciekł z domu!

- Nie uciekł, bo sam to bydlę wyrzuciłem! Będzie mi tu łąził po pokoju. Przyjaciela sobie znalazła...!

I tak godzinami, na różne tematy: kluczy, psa, programu telewizyjnego (mecz czy film?), obiadu, wyjazdu do teściów. Kiedy słyszę o takich awanturach, to oczywiście nie wiem, kto ma rację. Wiem tylko, że ktoś tu wszedł na pole minowe i ładunek wybuchowy eksplodował. A teraz to już trwa regularny ostrzał. Niekiedy wręcz następuje szturm. Zamienić dom w pole minowe. Wtedy następuje wybuch nawet z powodu najmniejszego głupstwa. I wina nie polega na tym, że to on te klucze, że to ona ten czajnik, tylko że zaminowali dom.

Proces ten jest niesamowicie przyspieszany przez niepisane współzawodnictwo, jakie panuje pomiędzy poszczególnymi rodzinami. „Oni mają a my nie mamy! Ich Kasia chodzi na te dodatkowe lekcje, a nasz Mariuszek nie!” To współzawodnictwo odbiera radość z tego, co się osiągnęło, co się już posiada. Precyzyjnie opisał to zjawisko o. Jacek Salij w artykule pt:

„Inwazja pospolitości” zamieszczonym w „Tygodniku Solidarność” nr 19(86)z 11 maja 1990 r. Píše on tak: „*Pospolitością Max Scheler nazywa niezdolność spontanicznego radowania się posiadaną wartością. Człowiek pospolity uznaje coś za wartościowe dopiero wówczas, kiedy widzi, że jest to lepsze niż u innych, albo że ma tego więcej niż inni. /.../ Człowiek szlachetny - powiada Scheler - przeżywa wartości z a n i m je porówna, człowiek pospolity - dopiero p o d c z a s porównania i p r z e z porównanie.*

*Mania porównywania się z innymi pozbawia nas połowy radości życia, angażuje w różne bezsensowne wyścigi i sprowadza bezmiar zupełnie niepotrzebnych frustracji i rozgoryczeń, iluzji i zawiści; potrafi zniszczyć w człowieku poczucie własnej wartości oraz zatruć nieuzasadnionymi pretensjami najgłębsze więzi rodzinne.*

*Cóż z tego - gnębi się ogarnięty tą manią Kowalski ~ ze jestem niezłym malarzem (nauczycielem, ogrodnikiem czy kimkolwiek), skoro Wiśniewski jest ode mnie znacznie lepszy. I zamiast cieszyć się swoją pracą, ogarnia go fałszywe poczucie bez wartości albo - co gorsza - ciemna potrzeba odegrania się na Wiśniewskim za to, że przewyższa go pod jakimś względem.*

Oczywiste jest, że ludzie rodzą się z różnymi talentami, umiejętnościami, że otrzymują w życiu różny zasób wiedzy, a po swoich rodzicach, dziadkach i uśmiechach losu bardzo różne środki materialne. Dlatego były, są i będą różnice w standardzie materialnym życia poszczególnych rodzin. Nieszczęsny komunizm wmówił niektórym, że jest możliwe, by wszyscy mieli po równo. I dlatego jedni rozpaczliwie gonią sąsiada, inni „tylko” w skrytości serca życzą mu pożaru.

Kiedy spotykam małżonków, których serc dotknął ten opętający bieg za własnym cieniem, radzę im niekiedy, by głęboko wczytali się w słowa Psalmu 131. Podobno jacyś małżonkowie wypisali go sobie na ścianie w pokoju...

**Panie, moje serce się nie pyszni  
i oczy moje nie są wyniosłe.  
NIE GONIĘ ZA TYM, CO WIELKIE,  
ALBO CO PRZERASTA MOJE SIŁY.**

**Przeciwnie: wprowadziłem ład  
i spokój do mojej duszy.  
Jak niemowlę u swej matki,  
jak niemowlę - tak we mnie jest moja dusza.  
Izraelu, złóż w Panu nadzieję  
odtąd i aż na wieki!**

Jak wielką znajomością życia wykazał się Kornel Makuszyński, kiedy w książce „O dwóch takich, co ukradli księżyc” zawarł epizod ze złotym miastem. Przybyli tam dwaj bohaterowie - Jacek i Placek. Spotkali tu bardzo smutnych ludzi, którzy tęsknili za zwykłym, czarnym chlebem. Mieli już bowiem dość złotych rybek, kanarków, którymi karmiono ich każdego dnia. Chłopcy nie mieli chleba, ale prosili mieszkańców złotego miasta, by ci dali im trochę złota, którego tam wszędzie było w bród. Na tę propozycję złoci ludzie wpadli w szal, chłopców okrzyknęli złodziejami i wyrzucili z miasta.

Gdy rozmawiam z zapłakaną kobietą która opowiada mi o „piekle, jakie jest w jej domu”, pytam nieśmiało, czy nie warto by zrezygnować z niektórych zajęć i zamierzeń, by mieć więcej czasu dla męża, dla rodziny. Wtedy zdarza się, że zapłakane oczy napęniają się zdumieniem, a nawet oburzeniem:

- Jak to! A z czego byśmy żyli?! Książd chyba nie zna życia!

A któż z nas poznał życie do końca?! Ja tylko spotkałem w nim i takich ludzi jak ta kobieta, która kiedyś Powiedziała mi:

- Ostatnim szczęśliwym dniem w moim małżeństwie był ten, w którym kupiliśmy z mężem samochód. Od tej chwili były już tylko nieprzespane noce („popatrz, czy go nie ukradli”), kłótnie, kto ma prowadzić („to po co kazałeś mi robić prawo jazdy?!”), moje samotne niedziele, bo mąż z książką w ręku naprawiał go od śniadania do kolacji (Jeszcze tylko dysza, kochanie”).

Nie mówię, żeby nie kupować samochodów, ale... Jezus powiedział: **„Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”**

/Mt 16,26/

Ilu ludzi zyskało kawałek świata, tracąc bezpowrotnie rodzinną miłość. Fatalna to transakcja. Po tych różnego rodzaju przestrogach i negatywnych przykładach chciałbym jeszcze raz powrócić do prawdy o dobru, które jest w każdym z nas, choć bywa niekiedy mocno zakurzone.

Kiedyś pewna pani w Krakowie opowiedziała mi następującą historię: „Przed paru laty w naszej parafii odbywały się misje. Prowadził je staruszek zakonnik, który, podając plan misji, szczególnie gorąco zapraszał na wtorkowy wieczór wszystkie pary małżeńskie. Bez względu na wiek, na małżeński staż. Prosił nawet, by na tę godzinę nie przychodzili ani wdowcy, ani panny, ani rozwiedzeni. Byłam bardzo ciekawa, co misjonarz pragnie powiedzieć małżonkom, ale był pewien problem. Nie to, żebym nie była zamężna. Problem leżał w tym, że mój mąż był, delikatnie mówiąc, z Kościołem na bakier. Deklarował się jako wierzący, ale Panu Bogu się nie narzucał. Tak go jednak molestowałam, szantażowałam, przekupywałam, że w końcu zgodził się pójść ze mną na wtorkową naukę. Staruszek misjonarz miał bardzo ciekawe kazanie i bardzo się cieszyłam, że mój mąż nie oglądał podczas nauki plafonów na suficie, co zazwyczaj w czasie mszy świętej czynił, gdy jeszcze chodził do kościoła. Po skończonym nabożeństwie zakonnik poprosił, byśmy jeszcze nie wychodzili z kościoła i powiedział:

- A teraz wszyscy stańcie do siebie twarzami, popatrzcie sobie w oczy. Panowie, weźcie swoje żony za ręce i powtarzajcie za mną:

**Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską i to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.  
Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Świętej Jedyny i wszyscy święci.**



Cisza się zrobiła niesamowita. A potem to można by ścierką zbierać łzy z podłogi. Nawet mój stary zrobił taką minę, jaką ostatnio widziałam u niego, gdy Polacy złoty medal na olimpiadzie w 1972 roku zdobyli.

A potem staruszek zakonnik powiedział:

- A teraz panowie, po wyjściu z kościoła, zadzwonieć do swoich dzieci i powiedzcie, że rodzice prędko nie wrócą. Zapewniam was, że oni się tym nie zmartwią. I idźcie Prosto na Rynek. Tam jeszcze kwiaciarki nie zwinęły swoich kramów. Kupcie swoim żonom piękne róże i dalej, prosto do kawiarni!

Mój stary wziął mnie do « Starych Murów», zastawił stół, a po czwartym koniaku to chciał mi małego fiata kupować! Nie wierzyłam własnym oczom! To jest mój] mąż?! Ten sam od dwudziestu lat mąż, który teraz trzyma mnie za rękę i patrzy prosto w oczy?!

Niech ksiądz nie myśli, że od tego wieczoru staliśmy się idealnym małżeństwem. Już za dwa dni przeszła w domu mała burza z wyładowaniami na temat, jaki prezent kupić teściowej na imieniny. Ale od tamtego dnia wiem jedno i jestem tego pewna: KOCHAMY SIĘ! Choć wiem, że codzienność niekiedy wyjaławia naszą miłość. I choć w zasadzie wszystko idzie jak do tej pory, to raz na parę miesięcy, z okazji takich naszych prywatnych rocznic, wpadamy sobie do « Starych Murów»..."

I tak sobie myślę, czy żyje jeszcze ten staruszek misjonarz? Czy zdąży zaprosić do kościoła te pary, które mają już wyznaczony termin w sądzie?

Jeszcze raz powtórzę: pozwoliłem sobie na taki passus na temat jedności małżeńskiej w książce na temat relacji rodziców do młodzieży, ponieważ częste pytanie, jakie rodzice stawiają synowi lub córce: „co się z tobą dzieje?!”, powinni poprzedzić pytaniem: „co się z nami dzieje?!” Walka o dzieci, o ich moralność, szlachetne życie zaczyna się od walki o miłość małżonków. Dlatego, drodzy rodzice, pytajcie: „czy oni też tak chcą jak my?”

## Odejść, by pozostać

Z dziećmi od początku są kłopoty. I to bez wyjątku. Kiedyś, widząc w jednym z domów wspaniałą gromadkę dziewczynek, zagadnąłem:

- A wy, drogie panny, jak się nazywacie? Niestety, jak to bywa w takich sytuacjach, trema odebrała głos wszystkim malutkim panienkom, tak więc sytuację ratował pełen humoru tata:

- To proste do zapamiętania: to jest Jadwiga Kłopot Zięba, to Barbara Kłopot Zięba, ta mniejsza to Magda Kłopot Zięba, a to maleństwo to Anusia Kłopot Zięba.

- Przepraszam, może okażę się ignorantem, ale czy przydomek Kłopot to jakieś rodowe nazwisko?

Tata zadumał się głęboko i rzekł:

- A wie ksiądz, nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale coś w tym musi być. Moja mama też zawsze mówiła, że jestem dla niej nieustannym kłopotem...

Ród Kłopotów jest bardzo liczny, bo jest ich tyle, ile dzieci na świecie. Im większe dzieci, tym większe kłopoty. Zaczyna się niewinnie od zbitego wazonu, wyjedzonego dżemu, poparzonego zapalkami palca i tak z latami coraz bardziej i coraz poważniej. Chociaż są już tak utalentowane maluchy, że prawie od samego początku pokazują rodzicom, że z nimi nie będzie lekko.

Pewnego dnia mama małego Bogusia, trąc w kuchni kartofle na placki, zobaczyła przez okno, jak jakieś dziecko wspina się dzielnie po lekko pochylonym słupie wysokiego napięcia.

- Boże drogi, jak te matki dzieci pilnują - powiedziała sama do siebie i dodała, wycierając ręce w fartuch: - Czyje by to nie było, trzeba coś robić.

Jakież było jej zdziwienie, gdy na słupie, całkiem już wysoko, zobaczyła swojego własnego synka.



- Bogusiu, po co ty tam idziesz? - mówiła spokojnym głosem, choć ciemno robiło się jej w oczach i wszystko w niej drżało. - Zejdź synku, mamusia zrobiła dla ciebie dobry kisielek. Matczyne wyczucie nie zawiodło, przynęta została rzucona skutecznie i Boguś rozpoczął odwrót.

- Pomalutku, synku, pomalutku-powtarzała, składając ręce jak do modlitwy, zrozpaczona mama i nawet kiedy trzymała swoją pociechę w ramionach i niosła do domu na rękach, długo jeszcze powtarzała to słowo: „pomalutku”. Boguś bardzo dziwił się mamie, o co jej chodzi, dla niego bowiem problem był jeden: „czy ten kisiel to będzie ze śmietaną czy z sokiem”. Jak więc widać, już nawet małe dzieci potrafią przysporzyć swoim rodzicom siwych włosów, ale ta umiejętność rośnie niestety wraz z wiekiem i przychodzą lata, kiedy rodzice jak ognia zaczynają się bać słów: narkotyki, alkohol, satanizm, sekta, ciąża itp. Boją się każdego późnego; powrotu syna czy córki do domu, podejrzanych znajomych, i którzy zaczynają coraz częściej telefonować, samodzielnych wyjazdów pod namiot, dziwnej muzyki, która dudni z kolumn. Do tego jeszcze te złowrogo brzmiące słowa wychowawczynie:

- Zupełnie nie poznaję pani córki, z wybitnej uczennicy stała się ledwie przeciętną. Nie ukrywam, że jej promocja stoi w obecnej sytuacji pod znakiem zapytania...

Co wtedy zazwyczaj zaczynają robić rodzice? Rozpoczyna się tłumaczenie, że tak nie można, że „do czego to doprowadzi”, że „marnie skończysz”. Rodzice podkreślają swój wysiłek, swoje poświęcenie dla dziecka: „to ja z ojcem tyramy na ciebie, a ty...” Kiedy te argumenty nie pomagają syn czy córka nadal znika, a zamiast poprawnego stylu życia wybiera luz i nieróbstwo, rodzice, podnosząc ton, zaczynają zabraniać, straszyć, karać: „nie pojedziesz! nie dostaniesz! będziesz musiał ponieść konsekwencje! my już dłużej nie będziemy tego tolerować!” I co się wtedy dzieje? Niekiedy skutkuje. I wtedy - Bogu dzięki. Ale niekiedy zaostrenie rygoru powoduje tylko to, że syn czy córka schodzą ze swoim „drugim życiem” do głębszej konspiracji. I kiedy, zadowoleni ze swoich osiągnięć pedagogicznych, rodzice są już spokojni o swoje dziecko, nagle dowiadują się rzeczy strasznej. Oto ta grzeczna córeczka jest w którymś miesiącu ciąży, ten grzeczny syn jest przywódcą szajki złodziei na osiedlu.

I wtedy rozpacz, wstyd: „Ależ on miał zabronione włóczyć się po dziesiątej, ależ ona nie spotykała się z żadnym chłopakiem! Zupełnie nie rozumiemy, jak do tego mogło dojść!” Przyznam szczerze, że nie raz rozmawiałem z rodzicami takich pogubionych nastolatków i trudno było znaleźć mądrą radę na zaistniałą sytuację. Każdy problem jest w zasadzie inny, tak jak inni są ludzie. To, co w jednej sytuacji pomoże, w innej na niewiele się zda. Dlatego trzeba szukać, próbować. Napisano na ten temat wiele mądrych książek i zdaję sobie sprawę, że moje rady są tylko skromną podpowiedzią dla przeżywających tragedię ojców i matek. Wcale nie neguję opisywanych przed chwilą metod i karcenia, i karania. Powtarzam, jeśli pomogą one młodemu człowiekowi opamiętać się, wrócić na dobrą drogę, to trzeba Bogu dziękować. Chcę tylko przestrzec przed ich absolutyzowaniem, przed stawianiem sprawy tak: „jak ja mu przyłożę, to mu się na pewno głupot odechce”. Otóż wcale nie na pewno... Kiedy zaczyna się dziać w domu niedobrze, a - niestety - poprzednich kilkanaście lat nie zbudowało więzów przyjaźni z synem czy córką rozumiem, że w zasadzie rodzicom pozostało niewiele ponad metodę „kija i marchewki”. Próbuje się wtedy kupić dziecko („zerwij z tym towarzystwem, popraw oceny, a dostaniesz motorynkę”) albo właśnie zastraszyć. Metody te na pierwszy rzut oka mogą wydawać się skuteczne. Potem jednak często okazuje się, że poprawa w postępowaniu dziecka była chwilowa albo jedynie po aktorsku odegrana. Można przecież udawać, że się ze złym towarzystwem zerwało (otrzymana później motorynka może nawet w tym pomóc). Można, jak to już wspominałem, punktualnie wracać do domu, a w konspiracji nadal spadać w dół. Zresztą metody te przestaną kiedyś działać definitywnie. I wtedy na ofertę ojca: „nie wyjeżdżaj, może po wakacjach kupię ci używanego malucha”, młody chłopak może spokojnie odpowiedzieć: „wiesz co, tata jak wrócę ze Szwecji, to może ja ci nowego malucha kupię.

Podnosząc na syna rękę, ojciec może się niekiedy przekonać o brutalnej prawdzie, że syn już skutecznie może się przed tym bronić. Co w takiej sytuacji czynić? Zanim przejdę do głównej myśli, wskażę jeszcze na jeden sposób. Gdy mianowicie coraz trudniej porozumieć się z dorastającym dzieckiem, trzeba spróbować znaleźć kogoś, kto ma z nim wspólny język. Zazwyczaj tak jest, że nawet najbardziej zbuntowany wobec świata chłopak czy dziewczyna ma jakiś autorytet w świecie dorosłych. A to katecheta, który przed kilku laty uczył religii, a to jakiś wychowawca z obozu lub nauczyciel WF-u. Rodzice są niejednokrotnie zdumieni, kto stał się dla ich dziecka tym autorytetem. Odnalezienie tego człowieka może kosztować wiele trudu, ale przecież warto. Jest to chyba oczywiste, że całą sprawę trzeba przeprowadzić dyskretnie, by ten, któremu chcemy pomóc, nie poczuł się jak lis, na którego szykują obławę. Wysiłek w tym przypadku wcale nie musi przynieść owoców, ale czy w takiej sytuacji nie robimy wszystkiego, co w naszej mocy?

Musisz jednak pamiętać, droga matko i drogi ojcze, że kiedy Twoje dorastające dziecko zaczyna ocierać się o alkohol, narkotyki, seks, margines społeczny, to nie są już to sprawy dziecięcych wykroczeń. To już nie wyjedzone cukierki czy zbita piłką szyba. To szatan z całą potęgą zła chce zniszczyć czystość, powołanie, całe życie twojego dziecka. I waszych, matko i ojcze, sił, by go pokonać, by dziecko ochronić, NIE STARCZY!

Jest taka scena w Księdze Wyjścia:

**„Amalekici przybyli, aby walczyć z Izraelitami w Refidim. Mojżesz powiedział wtedy do Jozuego: «Wybierz sobie mężów i wyruszysz z nimi na walkę z Amalekitami. Ja jutro stanę na szczycie góry z laską Boga w ręku». Jozue spełnił polecenie Mojżesza i wyruszył do walki z Amalekitami. Mojżesz, Aaron i Chur wyszli na szczyt góry. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrętwiały, wzięli kamień i położyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chur podparli jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były ręce jego stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i ich lud ostrzem miecza.” /Wj 17, 8-13/**

Na pewno postępowanie Mojżesza nie podobało się wszystkim. „Teraz, gdy napadają na nas wrogowie, ty odchodzisz?! Zamiast stanąć na czele wojska, jak przystało na prawdziwego wodza, ty usuwasz się na bok?!” Mojżesz jednak trafnie ocenił sytuację. Wiedział, że Amalekici są silniejsi. Nawet gdyby sam poprowadził Izraelitów do walki, gdyby umacniał ich swoją obecnością i dodawał im ducha, na niewiele by się to zdało. Wiedział, że tylko Bóg może zwyciężyć ich wroga. I dzięki temu ocalił swój lud.

Podobnie ma się często sprawa ze złem, które atakuje bliskiego nam człowieka. Jest to oczywiste i moralnie słuszne, że nie pozostajemy wtedy obojętni i staramy się przeciwdziałać. Ale niekiedy w swojej uczciwości musimy powiedzieć sobie: moich sił tu nie starczy. I wtedy nadchodzi czas, by wznieść ręce w górę i nawet odejść nieco na bok. Wielka to próba wiary! Bo każdy kochający ojciec, kochająca matka chcieliby sami. Pójść, wytłumaczyć, dopilnować, ale... nie starczy sił. Nie starczy mądrości, słów, argumentów. I wtedy ostatnim ratunkiem pozostaje odejść na bok i wznieść ręce. Powiedzieć: „Boże, ja za moim synem, moją córką wszędzie już nie pójde. Już może nawet nie wszystkie ich problemy do końca rozumiem. Dlatego proszę Cię, Ty bądź zawsze z moim dzieckiem, nie opuszczaj go.” Jak ważne, by taką lub podobną modlitwę zaność przez wstawiennictwo Maryi. Ona zrozumie, ona nie zawiedzie.

Jak wielką moc ma modlitwa matki, pragnę pokazać, przytaczając w tym miejscu historię, którą opowiedział mi pewien młody inżynier: „Gdy wróciłem z wojska, to zacząłem pić. Matka, a tylko z nią mieszkalem, bo ojciec umarł w dzieciństwie, patrzyła początkowo na moje zachowanie przez palce:

- Niech się chłopak wyszumi - mówiła. Tymczasem mijały tygodnie i miesiące, a ja nadal popijałem. Matkę zaczęło to niepokoić.

- Synu, czas się ustatkować, czas pomyśleć o przyszłości, poszukać pracy-coraz częściej mnie napominała, aleja nic sobie z tego nie robiłem.

- Jeszcze się, mamusiu, zdążę w życiu napracować! - odpowiadałem i piłem dalej.

Wtedy matka zaczęła mnie straszyć:

- Milicję wezwę, na leczenie cię oddam!

Ale ja wiedziałem, że ani jednego, ani drugiego nie zrobi i nadal bawiłem się dobrze. I matka tak na przemian, raz mnie błagała i zaklinała, a raz straszyla i groziła. Aż któregoś dnia, nie zapomnę tego do końca życia, matka przyszła do mnie rano, usiadła na krawędzi mojego łóżka i powiedziała:

- Synu, ty już nie jesteś mój. Ktoś mi ciebie zabrał. Już ci nic nie będę mówić, tylko będę się za ciebie modlić i pościć.

Ja na te słowa wybuchnąłem śmiechem i powiedziałem:

- Niech mi tu mama nie odgrywa żadnych tragedii!

I poszedłem pić. Kiedy jednak wróciłem wieczorem, ona siedziała w kuchni, wciśnięta pomiędzy lodówkę i okno, na stole nie było żadnych śladów kolacji. Tylko w rękach trzymała różaniec. Następnego dnia też poszedłem pić, ale kiedy wróciłem pod wieczór, to zastałem taki sam widok: w kuchni półmrok, ona w kącie z różańcem w ręku. I do mnie ani słowa. I tak było trzeciego dnia, czwartego, dziesiątego. I chyba po dwóch tygodniach nie wytrzymałem. Poszedłem do niej do kuchni, uklęknąłem i powiedziałem:

- Mamo, ja nie chcę pić, tylko nie mogę przestać! Pomóż mi...

Oczywiście, pomogła. Lekarza na odwykowie ubłagała wręcz na kolanach, by mnie przyjął, bo o miejsce było wtedy bardzo trudno. To niesamowite, proszę księdza, jak mądrą miałem matkę. Gdyby na mnie krzyczała – śmiałybym się. Gdyby lamentowała - niewiele bym sobie z tego robił. Ale ona modliła się za mnie i pościła. I ja tego znieść nie mogłem! Moja matka uratowała mi życie. Dziś mam żonę, dzieci, skończyłem studia. Jestem szczęśliwy. I czuję, jak ona modli się za mnie w niebie..."

Tak sobie nieraz myślę: gdyby wszystkie słowa rodzinnych kłótni, awantur zamienić na modlitwę. Może mielibyśmy dzisiaj świętą młodzież?

Musimy pamiętać, że nikt z nas za młodego człowieka nie wygra bitwy o dobro, którą toczy on w swoim sercu. Tę bitwę może właściwie wygrać tylko on sam, napełniony Bożą siłą i wsparty naszą pomocną ręką. Właśnie tak - umocniony naszą pomocą! Nigdy nie zapomnę słów, które kiedyś powiedział mi młody chłopak:

- Niech ksiądz powie jakoś na kazaniu moim rodzicom i wszystkim rodzicom, że ja i moi przyjaciele TEŻ WIEMY, że z nami niekiedy dzieje się coś nie tak. Sami mocno przeżywamy tę walkę, która w nas się toczy. I oczekujemy pomocy, a zamiast niej widzimy niekiedy tylko zaciśniętą pięść.

Obiecałem, więc powtarzam. Wam i samemu sobie.

## **Zakończenie, czyli w zasadzie czyje to dziecko?**

Pamiętam, jak zapłakana przyszła do mnie na plebanię. Miała dziewiętnaście lat i właśnie za kilka dni rozpoczynała egzaminy maturalne.

- Agata! Co się stało?!

- A bo, proszę księdza - mówiła przez łzy - ja mam... j a mam powołanie!

Strumień łez trysnął z jej oczu i to pozwoliło mi przez sekundę zebrać myśli. Agata nie zaskoczyła mnie swym wyznaniem. Od lat wyróżniała się pobożnością i aktywnością w życiu oazowej wspólnoty.

- Masz powołanie? To skąd te łzy? Przecież to dar, zaszczyt i w ogóle wielkie szczęście! - próbowałem ją pocieszyć.

- Tak, tak, jato wszystko rozumiem, ale moja mama powiedziała: „Po moim trupie, a do klasztoru cię nie puszcze!”

To zaskoczyło mnie bardziej. Znałem mamę Agaty. Bywała często w kościele, nawet w dni powszednie. Wydawała mi się być głęboko wierzącą osobą a teraz takie słowa...

Rozmawiałem z Agatą długo. Rozmowa nie była łatwa, bo mamy i tego, co powiedziała, nie mogłem pochwalić, ale nie mogłem też podważać jej autorytetu. Przypominałem o obowiązku posłuszeństwa rodzicom, ale pocieszałem, że jeśli coś od Boga pochodzi, tego człowiek nie powstrzyma. Wskazywałem przykłady świętych, którzy niekiedy także swoją drogę rozpoczynali od takiego krzyża. Zrozumiała. Choć musiała swoje odpłakać. Dziś Agata jest szczęśliwą siostrą niehabitową. A mama? Mama powtarza wszem i wobec, że to ona jej powołanie wymodliła. Któż zrozumie kobietę...

Przytaczając tę historię, wcale nie chcę powiedzieć, że w każdym wypadku, kiedy syn lub córka zakomunikują rodzicom, że odkryli w swoim sercu głos Bożego powołania, powinni oni zaraz złożyć pobożnie ręce i dziękować Bogu za taki zaszczyt. Nie. Zauważyłem, że chyba każdy młody chłopak lub dziewczyna, którzy choć trochę związani są z Kościołem, zawsze, prędzej czy później, krócej lub dłużej, widzą siebie w sutannie lub habitcie.

I niektórzy z nich słusznie się widzą. Ale na pewno nie wszyscy! Jak to odróżnić (to jest dyżurne pytanie na wszystkich rekolekcjach młodzieżowych)? Dużo by o tym mówić, ale wspomnieć trzeba, że jednym z głosów, które trzeba brać pod uwagę, jest właśnie głos rodziców. Nie jest to wyrocznia i Pewnik, ale głos na pewno ważny. Dlatego i ewentualny sprzeciw rodziców trzeba bardzo poważnie rozważyć w sumieniu.

Postawa mamy Agaty zaskoczyła mnie nie tyle ze względu na jej meritum, a więc powiedzenie „nie!”, co na, formę: „po moim trupie!” Niestety, nie był to pierwszy taki przypadek, z którym się spotkałem. Jeśli tak reagowali, rodzice niewierzący, to mniej dziwiło. Przecież dla nich poświęcenie syna czy córki dla kapłańskiego lub zakonnego życia to była tragedia (choć słyszałem i o takich postawach: „ja synu w Boga nie wierzę, ale jeżeli ta droga ma cię uczynić szczęśliwym, to nie sprzeciwiam się”). Większą zagadką bywa to, jeśli odejściu do zakonu lub seminarium sprzeciwiają się ci, którzy śpiewają Bogu co tydzień: „Wszystko Tobie oddać pragnę...” Ktoś powie: „oni tak naprawdę w Boga nie wierzą!” To chyba nie jest takie proste. Ci ludzie jakoś wierzą w istnienie Boga. Oni nie wierzą w mądrość krzyża. Wiedzą że życie duchowne pełne jest wyrzeczeń i trudu, a chcą co zupełnie naturalne, widzieć swoje dzieci szczęśliwe, zamożne, wykształcone, posiadające swoje szczęśliwe rodziny. Tak, to jest naturalne. Ale tylko naturalne. A chrześcijaństwo to coś więcej niż „naturalne” patrzenie na świat. To mądrość krzyża. Chrześcijaństwo docenia szczęście doczesne. Kościół pragnie, by ludzie żyli w pokoju, dostatnio, mieli piękne domy, zajmowali zaszczytne stanowiska w życiu społecznym, ale Kościół tego celu nie absolutyzuje. Kościół, z woli Jezusa, wskazuje człowiekowi przede wszystkim inny dom, inną „karierę”. I tu dochodzi niekiedy do największej próby wiary dla rodziców. To była też największa niewątpliwie próba wiary dla Matki z Nazaretu: zgodzić się na krzyż Syna.

Ktoś powiedział: „ludzie są chrześcijanami, dopóki nie zaczną się krzyż”. Tak, i rodzice są za chrześcijańskim modelem wychowania, dopóki nie trzeba zbliżyć dzieci do krzyża.

- Mamo, wiesz, muszę ci wyznać prawdę: od dłuższego czasu nie układa się nam z Adamem.

- Ależ córeczko, nie martw się tym tak bardzo. Ja od dawna wiedziałam, że to nie dla ciebie męzczyzna.

- Ale jak się nie martwić, mamo? Przecież to mój mąż!

- Dziś twój mąż, jutro nie twój...

- Jak to: Jutro nie mój"? Przecież ślubowaliśmy sobie do końca życia!



- Ależ córeczko, kto jeszcze dzisiaj wierzy w taką jedną miłość do końca życia? Życie jest po to, by się uczyć, szukać. Co ty, mając dwadzieścia lat, mogłaś wiedzieć o małżeństwie<sup>7</sup> Ale teraz jesteś już mądrzejsza, prawda?

- Ależ mam! Co ty chcesz przez to powiedzieć? A Kościół, grzech, przecież już nigdy nie dostanę po raz drugi ślubu kościelnego!

- A czy on jest koniecznie do szczęścia potrzebny? Popatrz na naszych sąsiadów. Żyją bez ślubu, a jak zgodnie żyją! A Kościół? Jeszcze ty się w życiu dowiesz, kochana, jak niektórzy księża są wierni do końca...

Lub inny dialog:

- Mam! muszę ci wyznać, że bardzo Kocham Marka.

- Widzę to, Ewo i cieszę się, że pokochałaś tak prawego i mądrego człowieka. Pochodzi ze wspaniałej rodziny, jest pracowity i ma przyszłość przed sobą.

- Ja też widzę, że nie jestem mu obojętna, ale on wciąż nie może się zdecydować. Cały czas kręci się koło niego ta Beata. Obiecał, że się z nią rozmówi, ale to trwa już tyle czasu...

- Och, córeczko, powinnaś, jakby ci to powiedzieć, zmobilizować go do oświadczenia.

- Ale jak, mam! jak? Przecież nie będę go błagać, by mi się oświadczył.

- Dlaczego zaraz błagać? Widzisz, Ewoś, mężczyźni zawsze oczekują od nas, jakby ci powiedzieć, tego ciepła i my możemy im je dać...

- Ciepła?

- Tak, córeczko, przecież jesteś już dorosła. Kiedy dasz Markowi synka lub córeczkę, myślę, że okaże się odpowiedzialny...

Zdumienie dzieci jest niekiedy bezgraniczne: „I to mówi moja mama?! Ta sama, która drżała, kiedy wychodziłam na prywatkę?! Która mówiła mi: «Uważaj, wiesz, na czym tylko zależy dziś chłopakom». Ta sama, która śpiewa w parafialnym chórze i goniła mnie zawsze do modlitwy, na mszę i do pierwszopiątkowej spowiedzi?!”

Zespół Breakout śpiewał kiedyś taki głośny przebój pod tytułem: „Kiedy byłem małym chłopcem”. Oto słowa tego utworu, które napisał Bogdan Loeb:

*Kiedy byłem, kiedy byłem małym chłopcem, hej! Wziął mnie ojciec, wziął mnie ojciec i tak do mnie rzekł: - Najważniejsze, co się czuje, słuchaj zawsze głosu serca, hej!*

*Kiedy byłem, kiedy byłem dużym chłopcem, hej! Wziął mnie ojciec, wziął mnie ojciec i tak do mnie rzekł: - Głosem serca się nie kieruj, tylko forsa ważna w życiu jest.*

*Wicher wieje, wicher słabe drzewa łamie, hej! Wicher wieje, wicher silne drzewa głaszcz, hej! Najważniejsze to być silnym, wicher silne drzewa głaszcz, hej!*

Dorośli poznają tak zwane życie i dostrzegają w nim to, co dostrzec nietrudno. Często dobrze powodzi się karierowiczom, ludziom twardym i sprytnym. Uczciwi i Prawi kończyli swego czasu w więzieniach, a dziś żyją z budżetowych pensyjek lub ze skromnych emerytur.

Dlatego, chcą ustrzec swoje dzieci przed takim „marnym” losem, rodzice wykładają im teorię „twardych łokci”. Tym samym zaprzeczają często temu, co od lat wkładali w małe serduszka, że trzeba być dobrym, szlachetnym i zawsze mówić prawdę. Pamiętajmy, co powiedział

Jezus: „... **biada temu, przez którego przychodzą [zgorzenia]. Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi” i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych** /Łk 17, 1 – 2/. Tak, to prawda. Ten problem to sprawa wiary rodziców. To sprawa tego, jaki oni sami przyjmują model życia dla siebie: mieć czy być. Ale bywa i tak, że rodzice dzielnie niosą krzyż swojego życia, ale dzieciom chcieliby tego zaoszczędzić, posłać je inną drogą. I to za wszelką cenę!

Mówi się dziś, że ludzie zrobili się zachłanni, że każdy ciągnie do siebie, że ludzie chcieliby dużo mieć. Pytam się jednak: co dziś ludzie chcą mieć? Dom, samochód, dobrą pracę, urlop za granicą? Pytam więc: tylko tyle? Tak mało? Słucham niekiedy, jak rozmawiają ze sobą mamy i babcie:

- Żeby mi tylko dziecko nie chorowało. Żeby tylko ten mój wnusio był zdrowy.



Pytam: tak mało? Tylko tyle chcemy mieć? W tym miejscu po prostu nie mogę nie przypomnieć ankiety, jaką przeprowadzono wśród licznej grupy młodych ludzi. Czytałem o tym w jednym z czasopism. Każdej z osób przedstawiono zestaw kilkunastu wartości (miłość, szczęśliwa rodzina, kariera zawodowa, samorealizacja, sława, pieniądze etc.) i poproszono, by uszeregować je według tego, co dla danej osoby jest najważniejsze. Wśród wartości było także „zbawienie wieczne”. Wielu (wierzących!) ankietowanych umieszczało tę wartość na miejscu ... innym niż pierwsze!

Problem dzisiejszego człowieka polega na tym, że jest on ZA MAŁO zachłanny! Bo na czym polega prawdziwa zachłanność? Że ja chcę żyć WIECZNIE! Chcę żyć wiecznie z tymi, których kocham! Z mamą mężem, z dziećmi! Bez trosk, bez kłopotów, wiecznie - w domu Ojca. Nie czarujmy się, nawet najbardziej zdrowe dzieci, wnuki kiedyś odejdą. Śmierć nas wszystkich rozdzieli. I co dalej? Chyba nie kocha naprawdę ten, kogo nie przeraża perspektywa wiecznego rozstania z osobą ukochaną. A przecież kiedy matka mówi córce: „będziesz sobie córeczko żyła z innym bez ślubu”, to mówi jej: „żegnaj na wieczność”. Daleki jestem od ujmowania rzeczy na zasadzie: „teraz pošlesz swoje dziecko na trudną drogę krzyża, wcale nie będzie żadnej radości, a dopiero potem, po śmierci, otrzymasz nagrodę.” Przecież Jezus powiedział: **„naprawdę, powiadam wam: nikt nie opuszcza domu, braci, siostr, matki, ojca, dzieci i pół z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej TERAZ, W TYM CZASIE, domów, braci, siostr, matek, dzieci i pół, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszedłym”** /Mk 10, 29-30/. Myślę, że te słowa dotyczą nie tylko domów, z których Bóg powołuje dzieci do życia w seminarium lub w zakonie. To jest mądrość, która obejmuje wszelkie sytuacje, kiedy rodzice muszą wypuścić dziecko; ze swoich opiekuńczych ramion i dać je na służbę Kościołowi, rozumianą także jako chrześcijańskie życie rodzinnej uczciwą pracę zawodową i społeczną. Można chyba, mając na uwadze całą naukę Ewangelii, sparafrazować słowa; Jezusa: kto rezygnuje z kariery za wszelką cenę i oddaje się służbie Bożej, już teraz, na ziemi szczęścia doznaje i życie wieczne odziedziczy. To chciałbym wyraźnie powiedzieć rodzicom, którzy dotyczą problemu: czy pokazując dorastającemu dziecku piękne ideały, mówiąc mu o Bożym powołaniu do stanu duchownego lub świeckiego, dobrze przygotowuję je do dorosłego życia? Czy nie opowiadam mu o pięknych utopiach, które na ziemi znaleźć można tylko w kolorowych książkach? Powtórzę myśl, którą zapisałem w poprzednim rozdziale przy omawianiu trudności wychowawczych: nie ma lepszej opieki, lepszego programu życia dla dziecka niż dobre dłonie Jezusa, niż prawda Ewangelii. I zgodnie ze słowami świętego Marka, ta prawda owocuje „już teraz, w tym czasie”. Kto zaufa Bożemu Słowu, to choć rzeczywiście przychodzi mu niekiedy po ludzku przegrać, w ostateczności zwycięży. Pokora, skromność, czystość, uczciwość, cichość, pracowitość, a przede wszystkim prawdziwa MIŁOŚĆ zawsze zwyciężają i dają nieporównywalne z niczym szczęście!

Kiedyś kilka pań w biurze, z wyraźnym akcentem licytacji, opowiadało, gdzie wysłały swoje dzieci na wakacje. Wszystkich przebiła oczywiście mama Agnieszki, która opowiadała o wyjeździe córki na kurs językowy do Londynu. Ale i inne panie nie pozostawały w tyle:

- Mój Damian jest na obozie żeglarskim w Rucianem.

- Moj a Anetka też była w zeszłym roku na Mazurach, ale to powietrze jej nie służy. W tym roku pojechała na Eko-obóz pod Czorsztynem. Kosztowało, to kosztowało, ale mają tam warsztaty plastyczne i różne szkolenia.

- Za to mój Grzegorz zupełnie leniuchuje nad morzem. Jest z babcią w takim uroczym moteliku koło Władysławowa.

Kiedy przyszła kolej na panią, która była wdową i miała troje dzieci, a jej standard materialny wyraźnie odbiegał od poziomu życia koleżanek z pracy, odpowiedziała lekko zażenowana:

- Cała moja trójka jest u mojej mamy. – I uśmiechając się nieśmiało, dodała: - Kochane dzieci. Zbierają w ogrodzie kwiatki, suszą je, robią ładne kartki pocztowe i prawie codziennie dostają od nich wiadomości.

Cisza się zrobiła w pokoju. Przerwała ją mama młodej lingwistki:

- Moja Agnieszka też na pewno napisała, tylko ta poczta tak długo idzie.

- A mojego Grzesia nikt nie nagoni do pisania. Ale jak wróci, to na pewno mi wszystko opowie.

Proszę z tej historii nie wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Ja tylko „com napisał, napisałem.”

Jak bardzo dosłownie Bóg realizuje swoje obietnice, dane mi było widzieć nie raz. Jak Jego dobroć przekracza często nasze najśmielsze oczekiwania.

Przed kilku laty uczestniczyłem w uroczystości składania pierwszych ślubów w jednym ze zgromadzeń zakonnych. Do domu zakonnego zjechały się licznie rodziny i znajomi siostr profesek. Przyglądałem się twarzom przyjezdnych. Zapewne niektórzy byli pierwszy raz w klasztorze, dlatego czuli się niepewnie. Byli i tacy, z których twarzy emanowała radość z tego, co miało się za chwilę dokonać. Ale widziałem też ludzi, którzy sprawiali wrażenie, że nie są zachwyceni tym, że ich córka, kuzynka, znajoma wstąpiła do zakonu i teraz składa pierwsze śluby. Starsze siostry coś mi nawet wcześniej wspomniały, że ktoś z rodziców ciągle jeszcze jest na „nie”. W czasie mszy świętej w kaplicy łyżki płynęły obficie kilka razy. Gdy siostry wyszły do ołtarza, gdy leżały krzyżem na ziemi, gdy podeszły do rodziców, by przekazać im znak pokoju. Potem był obiad, podczas którego młodsze siostry z nowicjatu śpiewały piosenki. Wprawdzie panowie czuli się mocno nieswojo, po raz pierwszy w życiu uczestnicząc w tak wielkim obiedzie bez napojów wyskokowych, ale wydawało mi się, że już wtedy usłyszałem gdzieś niedaleko, jak ktoś z „niezachwyconych” powiedział:

- Nawet tu przyjemnie.

Po obiedzie teatr złożony z siostr profesek odegrał krótkie przedstawienie o św. Stanisławie Kostce. Wszyscy bez wyjątku zaśmiewali się ze scen z okresu dzieciństwa świętego, zwłaszcza tych, w których jedna siostra odgrywała rolę podpitego braciszka Św. Stanisława. Widziałem, jak panowie kiwali z podziwem głowami:

- Gdzie ona się tak nauczyła zataczać?

Atmosfera dystansu była już zupełnie przełamana po podwieczorku, gdy młode siostry dały w ogrodzie pokaz ludowych tańców irlandzkich, włoskich, niemieckich, czeskich, hiszpańskich i pewnie jeszcze innych, których nie spałem. A jak one to wszystko miały wyćwiczone! Nawet dziewczyny świeckie, częste bywalczyńce dyskotek, patrzyły z podziwem na swoje zakonne rówieśniczki. I stała się rzecz, której nawet ja się nie spodziewałem - oto zakonnice zaczęły uczyć tańczyć młode dziewczęta i mężatki:

- Nie tak ciociu, nie tak! O właśnie, dwa razy dokoła, a potem obrót! Niech ciocia patrzy, jak nasza mistrzyni pokazuje!

A rodzice? Klaskali i mieli łyżki szczęścia w oczach. Przyznawali szczerze, że mieli inne wyobrażenia o klasztornym życiu. Nikt im wtedy nie tłumaczył, że oprócz tańców jest jeszcze tutaj i obora, i chlew, i ogromne schody do mycia, i nocne czuwania. Teraz dla nich najważniejszą sprawą było widzieć swoje ukochane córki tak czyste, tak rozradowane, tak dobre.

Kiedyś mama pewnej siostry zakonnej zaskoczyła mnie takimi słowami:

- Od dawna czułam, że córka wybiera się do zakonu. Bałam się dnia, kiedy mi to zakomunikuje. Nie pomyliłam się. Kiedy Jasia powiedziała mi, że idzie do klasztoru, zgodziłam się, choć gardło miałam ściśnięte. Ale dziś widzę, że patrząc z punktu widzenia „interesów mamy”, stało się bardzo dobrze. Córka jest wprawdzie dość daleko, ale pisze do mnie regularnie i są to tak cudne listy, jakich nikt na świecie nie dostaje. Przyjeżdża do domu co roku na dwa tygodnie i wtedy jest już tylko moja. Wiem, że może miałyby ochotę być

trochę bez mamy, ale przecież rozumie moje matczyne serce. Co jakiś czas ją odwiedzam, dzwonię do niej. Wie ksiądz, co? Moje sąsiadki, matki zameźnych córek, to mi nawet zazdroszczą: „Pani ma więcej swojej córki niż my, choć te nasze mieszkają tak blisko. Mają jednak swoje domy, rodziny, swoje sprawy”.

Nie chcę, jeszcze raz powtarzam, namawiać wszystkie mamy, by oddawały swoje córki do klasztorów. Pragnę pokazać, jak Bóg stokrotnie oddaje już teraz to, co dla niego tracimy, z czego rezygnujemy Bądź karierę dziecka, bądź je same.

I w zasadzie trzeba powiedzieć, że tutaj żadnej łaski Panu Bogu nie robimy. Przecież to jest Jego dziecko. On dał mu życie, a rodzice mu je przekazali. On powierzył im je na lata wychowania, a potem „odbiera”, aby je oddać. Już na wieki. I dlatego „opuszcza mężczyzna ojca swego i matkę swoją...” /Rodź 2, 24/ i idzie zakładać swoją rodzinę, idzie służyć ludziom jako kapłan, zakonnik. Idzie drogą Ewangelii, która dla wielu jest głupstwem/por. 1 Kor 1,18/ Tak, całą treść tej książeczki zawrzeć można w twierdzeniu: twoje dziecko jest dzieckiem Boga. I to dlatego właśnie nie wolno uczyć je zła, bawić się nim, a trzeba służyć jego świętości, dla niego umierać. Tę trudną prawdę muszą poznać wszyscy rodzice chrześcijańscy: to jest moje dziecko, ale jeszcze bardziej jest własnością Boga. Tej prawdy musiała uczyć się Maryja. Choć święta ponad wszystkich ludzi, też musiała podejmować trud ofiarowania Jezusa Bogu, też nie mogła zatrzymać Go dla siebie. Jezus był jej i... nie był jej. I choć oczywiście była to sytuacja niepowtarzalna, to przecież jakoś jest podobna do każdej sytuacji ojca i matki. Dlatego chciałbym, abyśmy na koniec wsłuchali się w słowa Ewangelii Św. Łukasza. Ta bolesna dla Maryi historia była zapowiedzią Golgoty. Ta historia ukazuje istotę powołania wszystkich ojców i matek. Najważniejsze słowa napisałem dużymi literami:

**„Rodzice [Jezusa] chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przepuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? CZY NIE WIEDZIELIŚCIE, ŻE POWINIENEM BYĆ W TYM, CO NALEŻY DO MEGO OJCA?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi”. / Łk 2, 41-52/**

# DLACZEGO WARTO SIĘ ZARĘCZAĆ

Autor Philippe i Catherine Timmel  
Wydawnictwo Księgarnia Świętego Wojciecha

## SPIS TREŚCI

### PRZEDMOWA

### WPROWADZENIE

#### 1. Nigdy nie jest za późno

Wszystko, o czym mówicie, jest bardzo piękne, ale czego możemy jeszcze oczekiwać po tym, co już sami przeżyliśmy?

#### 2. Mała przypowieść

To niesamowite! Ale w jaki sposób wypełnili oni swój czas narzeczeństwa?

#### 3. Miłość, instrukcja obsługi

1. Nie uruchamiać bez instrukcji!
2. Gdzie tu jest związek z Miłością?
3. Po co właściwie się pobierać?

#### 4. Dlaczego jesteśmy różni?

1. Powiedziane jest w Księdze Rodzaju, że Bóg stworzył nas mężczyzną i kobietą, więc istotami różnymi. Jakie są nasze różnice, dlaczego i jak je przeżywać?
2. Czy te różnice nie są raczej ciężarem?
3. Jakies konkretne przykłady?
4. A słynne zdanie św. Pawła „kobiety, bądźcie poddane swoim mężom”, to także coś, czego chce Bóg?
5. Jak mamy reagować, kiedy nasze różnice stają się przeszkodami i okazjami do kłótni?- Czyż nie oznacza to, że przestaliśmy się kochać?

#### 5. Nieprzewidziana wiadomość

1. Mamy tutaj jednak konkretne dane, trzeba być realistą!
2. Skoro taka jest rzeczywistość, nie jesteśmy naprawdę wolni?
3. Nie jesteśmy jednak z kamienia!
4. A więc seks jest zły przed, a dobry po ślubie?
5. To nieprawda! Kochamy się i mamy prawo i potrzebę wyrazić swoje uczucia natychmiast!
6. Macie czelność cytować papieża i Kościół w sprawach miłości i życia seksualnego! Oni jednak nic z tego nie rozumieją, bo nawet tego nie przeżywają!
7. To nas denerwuje! Nawet jeśli czujemy wewnętrznie, że papież ma rację... nikt nie jest w stanie tego wypełnić! Wszyscy mają jakąś relację poza małżeństwem!
8. To jest silniejsze od nas!

#### 6. Pozytywny czas

1. Wszystkiego się nam zakazuje!
2. Pokażcie nam więc to, co jest dozwolone!
3. Ale konkretnie, co to znaczy?

#### 7. Dziewictwo jako prezent

1. Dziewictwo jest prezentem?
2. W jaki sposób przeżywać tę czystość?
3. Możecie podać nam jakies konkretne środki?
4. Czy można całować się w usta?
5. To jest dobre, ale mówicie, że każda para jest niepowtarzalna, więc rozwiązania i środki są także własne dla każdej pary. Czy istnieją jakies „pewniki”?
6. Co rozumiecie przez słowo czystość?

7. Znów mamy wybierać!
8. A jeśli nie wytrzymamy?
- 8. Kochać to przebaczać**
  1. Co to znaczy przebaczać?
  2. Jeśli musimy prosić siebie nawzajem o przebaczenie, to znaczy, że coś nie gra między nami?
  3. Zdarzają się jednak pewne poważne sprawy, których nie możemy przebaczyć!
  4. Czy podczas narzeczeństwa można mieć coś do przebaczenia, albo prosić o przebaczenie innej osoby niż nasz narzeczony/narzeczona?
  5. Musimy posunąć się aż tak daleko?
- 9. Zobaczcie, jak oni się miłują!**
  1. Słyszymy często, jak mówi się o czasie serca, co to znaczy?
  2. Dlaczego trzeba czekać?
  3. Co znaczy „na dobre i na złe”?
  4. Ale dlaczego: „zobaczcie, jak oni się kochają”?
- 10. Zrzucić maski!**
  1. Moje braki... czy muszę o nich opowiadać?
  2. Możecie nam podać kilka przykładów?
  3. A co z teściami? Nie żenimy się przecież z teściową?
  4. Jak rozróżnić?
  5. A jeśli nie mamy tej samej wiary?
- 11. O czym rozmawiamy ?**
  1. Kiedy jesteśmy razem, nie mamy sobie nic do powiedzenia. To dlatego zresztą uprawiamy seks. Możecie nam coś poradzić?
  2. O czym rozmawiać ?
- 12. Nie jesteśmy chusteczkami do nosa!**
  1. Czy wierność jest jeszcze sprawą aktualną?
  2. To jakaś sprzeczność!
  3. Dlaczego warto dochowywać wierności?
  4. Powiedźcie nam, czym dokładnie jest wierność?
  5. Więc co ostatecznie znaczy „być wiernym”?
- 13. Modlić się razem?**
  1. Czy istnieją jeszcze inne sposoby, aby uniknąć upadku albo podnieść się z niego?
  2. Modlitwa jest więc jedynie „kołem ratunkowym”?
  3. Jak się modlić?
- 14. Zobaczcie jak oni „sieją”!**
  1. W społeczeństwie każdy ma swoje miejsce, swoje powołanie, swoją misję. Jaka jest nasza?
  2. Czy naprawdę jesteśmy niezbędni?
- 15. W podróży poślubnej...**

*Józefowi i Marii Elżbiecie,  
naszym dzieciom,  
owocom naszej miłości dojrzałej,  
przemienionej i umocnionej  
w sakramencie małżeństwa,  
po dziewięciu miesiącach narzeczeństwa.*



## PRZEDMOWA

Zaręczyny... temat bardzo aktualny, ponieważ bywają one zbyt często zapomniane. Z tego względu książka ta jest interesująca, bo nie idzie utartymi ścieżkami, lecz wychodzi odważnie naprzeciw pytaniu współczesnego czasu: a może powrócilibyśmy do prawdziwej miłości?... Ty i wy oboje, odkrywając tę książkę, nie będziecie się nudzić! Ponieważ nie ma ważniejszej kwestii niż bezgraniczna miłość względem drugiej osoby. To znaczy miłość w prawdzie. W rezultacie prawdziwa miłość nie jest też nigdy nudna, nawet jeśli jest wymagająca. I dalej, prawdziwa miłość jest zawsze żywa; tak samo pełna życia jest ta książka, od początku do końca.

To, co tu znajdziecie, to przede wszystkim świadectwo młodej pary, która dzięki łasce Bożej - a byłem jej uprzywilejowanym świadkiem - mogła przeżyć dobre i prawdziwe narzeczeństwo. Prawdę mówiąc, jest to świadectwo „nawróconych”, które wyraża się w bezpośrednim stylu, czasami szorstkim, lecz zawsze wzywającym do nieustannego przybywania i powracania do miłości, a tą drogą do prawdy. Jest to na pewno droga bardzo zobowiązująca, ale prowadząca do szczęścia. Apostoł Paweł mówi nam: „Miłość raduje się z triumfu prawdy” (1 Kor 13,6). Filip i Katarzyna, w dobroci swoich serc, zechcieli wyjaśnić nam to, co mogłoby powodować tylko spięcia, a z tych nieszczęsnych spięć - nieporozumienia. A kiedy dwa serca przestają się rozumieć, powstaje rana. Czego więc brakuje? - Światła.

Jako odpowiedź na te wszystkie konkretne i aktualne pytania proponowana i dana jest wam radość z przejrzystości między wami - zakochanymi. Te odpowiedzi nie są nigdy ani osądzeniem, ani skazywaniem, lecz zachęcaniem do wyjścia z punktu, w którym jesteście, w kierunku światła Jezusowego. To zaś światło, wytryskujące z Jego Słowa, jest po to, aby nadać blask waszym sercom.

I właśnie w okresie narzeczeństwa możemy przeżywać w pełni ten czas przejrzystości, w całym świetle i w prawdzie. Żeby przygotować piękny ślub, trzeba najpierw przeżyć dobre narzeczeństwo. I w tym celu połączcie głębię miłości, która jest w Bogu, z poszukiwaniem głębi, która jest w waszych sercach. Z tym wiąże się przyszłość Kościoła i świata, który mamy tworzyć.

Aby tak się stało, oczekujemy, że zostanie uszanowany ten przejściowy etap, między spotkaniem i „chodzeniem” z jednej strony a błogosławionym dniem ślubu z drugiej. Choć z pewnością nie tylko w uszanowaniu tego pięknego okresu miłości możliwe jest solidne przygotowanie do ślubu czy, w innym przypadku, rozpoznanie, że taka wierna miłość na całe życie jest niemożliwa.

Do tego wszystkiego potrzebne jest zaufanie Bogu. On jest zawsze wierny, odpowiadając na oczekiwania młodych, którzy obiecują Jemu i jednocześnie sobie samym wierność do końca. Stawka jest wielka i nie można nigdy wygrać na zapas.

Przeczytajcie więc tę książkę, da wam ona szansę na zwycięstwo.

Przede wszystkim jednak posłuchajcie uważnie fragmentów Ewangelii, które tu przytoczono; to nie będzie już tylko wykorzystanie z waszej strony wszystkich szans na wygranie miłości i życia, lecz będzie to już pewne zabezpieczenie tego zwycięstwa. Zwycięstwa Miłości, a ostatecznie zwycięstwa Boga, bo „Bóg jest Miłością” (1 J 4,8).

Bóg was potrzebuje, aby Miłość królowała na świecie. Jakiż to wspaniały plan! Lecz najpierw trzeba dobrych zaręczyn.

Dziękuję Filipowi i Katarzynie za to, że wam w tym pomogą. Wam, którzy jesteście spragnieni zwycięstwa i Miłości. Jeśli mielibyście jeszcze jakieś pytania, na które oni nie odpowiedzieli, nie wahajcie się do nich napisać. Dlaczegoż by nie spróbować ich zapytać?

*Ojciec Jacques MARIN*

„Nie możemy żyć tylko na próbę, nie możemy umierać tylko na próbę, nie możemy kochać tylko na próbę, akceptować mężczyznę, kobietę na próbę...”

*(Jan Paweł II)*

## **WPROWADZENIE**

Anna i Bernard studiujący w Paryżu mieszkają razem w kawalerce od wielu miesięcy. Dla żadnego z nich nie jest to pierwszy związek. Mając niejasne wspomnienia ze swego religijnego wychowania, pytają się o przyszłość własnej relacji. Są bardzo mocno poruszeni separacjami i rozwodami, jakie mnożą się wokół nich i które, wygląda na to - nie oszczędzą nikogo.

Brat Bernarda po trzech latach małżeństwa właśnie zostawił swoją żonę i dwuletnie dziecko. Jeśli chodzi o Annę, dowiedziała się, że jej najlepsza przyjaciółka, będąc w szóstym miesiącu ciąży, poprosiła o rozwód... „Cóż za męka! Jeśli to ma być małżeństwo, dziękuję bardzo!” Czy jednak głos większości jest zawsze głosem Prawdy? Czy Anna i Bernard są skazani na relację tymczasową, „na próbę” i czy Miłość, trwała i solidna, istnieje nadal?

Czy małżeństwo jest już kompletnie przegrane, nieaktualne, staromodne i czy miłość jest ciągle możliwa?...

„We Francji jest prawie dwa miliony samotnych matek, dlaczego nie ja?” - pyta rozczarowana Anna.

„Pobrać się to znaczy dawać, otrzymywać, szanować, dziękować, odmawiać, rozmawiać, trwać, czekać, przebaczać... nigdy tego nie osiągniemy!” - podsumowuje gorzko Bernard. Wiele pytań wyrывa się spontanicznie z serc naszych dwojga rozmówców, dając początek tej książce, której ziarno nosiliśmy już w sobie od wielu lat.

### **Dlaczego przypisujecie sobie prawo do udzielania nam odpowiedzi?**

To prawda, jesteśmy tylko dwójką ubogich ludzi, grzesznikami, jak wy, upadającymi niżej niż większość z was, lecz odkryliśmy dzięki Łasce Miłość i Prawdę, które pozwalają żyć i trwać. Nie ma więc na tych stronach ani morałów, ani osądów, lecz jedynie bezpośrednie odpowiedzi i konkretne rady wynikające z szacunku dla oczekiwań Anny i Bernarda.

**Koniec z pustymi sloganami! Mamy dosyć wielkich przemówień, które nie przynoszą nic więcej ponad to, co już wiemy, które potwierdzają tylko nasze błędy i pogrążają nas! Powiedzcie jasno wszystko, co trzeba, jesteśmy gotowi usłyszeć Prawdę!...**

Macie rację, nie wystarczy nazwać stan rzeczy, wytłumaczyć czy usprawiedliwić taką czy inną postawę, podać taką czy inną alarmującą liczbę, przyjmując rolę widza dramatu, który nas przerasta.

Bądźmy odpowiedzialnymi świadkami. Świat potrzebuje bardziej świadków niż mistrzów czy myślicieli.

Te strony są dla was - zakochanych, których całkowicie szanujemy. Być może odkrywacie właśnie, że oprócz ciała macie także serce! Chcielibyśmy dodać wam odwagi i wesprzeć w tej drodze.

Jesteście „bohaterami” nowoczesnej epoki. Wy - narzeczeni, którzy wybraliście heroizm czystości w obliczu przyzwalającego na wszystko erotyzmu. Wy, którzy wierzycie w Miłość, Wierność i Życie i nie wahacie się iść pod prąd, żeby posuwać się do przodu.

Ani porządek, ani wielkość rozdziałów nie odpowiadają hierarchii ważności podejmowanych tematów, ponieważ w Miłości nie ma rzeczy małych: wszystko jest ważne, wszystko się liczy i łączy ze sobą.

Zanim jednak pójdziemy dalej pozwólcie, że zadamy wam jedno pytanie:

Czy wiecie, co to jest ślub i dlaczego się pobieramy?...

Podsuwamy wam fragment odpowiedzi z modlitwy skomponowanej przez narzeczonych z okazji ich ślubu:

„Pobieramy się... w obliczu Królestwa Bożego, aby uczynić Niebo widocznym na ziemi i dzięki łasce Bożej ustanowić już tu i teraz choć odrobinę z tego Królestwa, aby ci, którzy na nas patrzą, mogli powiedzieć «Zobaczcie, jak oni się miłują» (por. J 13,35)".

Obyście, zamykając na koniec tę książkę, mogli mieć to samo pragnienie.

## 1. Nigdy nie jest za późno

**Wszystko, o czym mówicie, jest bardzo piękne, ale czego możemy jeszcze oczekiwać po tym, co już sami przeżyliśmy?**

Zamiast teorii i pięknych słów posłuchajcie świadectwa Piotra i Sabiny:

„Przeżyliśmy razem bez Sakramentu Małżeństwa dwa lata, dając życie jednemu dziecku.

Wierzyliśmy mocno w miłość, próbując naprawiać nasze trudności przez seks raczej niż z pomocą serca. Po dziewięciu miesiącach wspólnego bycia wobec życiowych spraw, konkretnych problemów, trosk i upływu czasu nasze marzenia i ideały mocno zwiędły...

Myśleliśmy jeszcze, że wszystko ureguje się jakoś samo i krok po kroku pograżaliśmy się coraz bardziej.

W momencie, kiedy chcieliśmy się już rozejść, postanowiliśmy, dzięki przyjaciołom, którzy poradzili nam - nie narzucając się jednak, wrócić do punktu naszego spotkania i przeżyć narzeczeństwo w obliczu ślubu, we wspólnej czułości, bez relacji seksualnych. Odkryliśmy wstrzeźliwość. Nauczyliśmy się rozmawiać, przebaczać i prosić o przebaczenie.

Oczywiście, upadliśmy kilka razy, ale za każdym razem prosiliśmy się nawzajem o przebaczenie, błagając Boga o pomoc i On nam pomógł, udzielając nam jakby nowego dziewictwa.

Nasz ślub był najpiękniejszym dniem naszego życia, niewyraźnym szczęściem. To się wydarzyło trzy lata temu. To było wczoraj i będzie jutro. Każdego dnia, na zawsze..."

## 2. Mała przypowieść

**To niesamowite! Ale w jaki sposób wypełnili oni swój czas narzeczeństwa?**

Małe porównanie, zapożyczone od Alfonsa z Heilly, rozjaśni nam trochę tę kwestię. Do czego możemy porównać narzeczeństwo: do poczekalni, do salonu piękności, czy do jakiegoś warsztatu pracy?...

Poczekalnia to bierność. Czekanie, aż coś minie, patrzenie na zegarek: „Jeszcze 27 dni do odkreślenia i pobieramy się!" Zapadacie w sen zimowy i poddajecie się. Krótko mówiąc, odwlekacie wszystko i to wam nic nie daje. To czas całkowicie sterylny, bez zapachu i smaku! Obok poczekalni znajduje się salon piękności, komfortowy i delikatny. To wyższa klasa w stylu „wszędzie małe serduszka", „szaleję na twoim punkcie". Atmosfera romantyczno-sentymentalna, nie do końca poważna: „wiesz, jesteś piękny/piękna", „to wspaniałe, jak my się kochamy". Całujemy się do utraty tchu, nic i nikt nie liczy się wokół nas, nie możemy się obejść jedno bez drugiego, odmieniamy słowo „kochać" we wszystkich czasach i na

wszystkie sposoby... Brak głębokiego dialogu, dzielenia się. To taki swoisty egoizm we dwoje.

I w końcu mamy warsztat. Idealne miejsce do nauki miłości! Czy jesteście rzemieślnikami czy intelektualistami, literatami czy naukowcami ścisłymi i jakie by nie było wasze naukowe zaplecze, wszyscy przeszliście jakąś formację, czas przygotowania profesjonalnego, żeby nauczyć się zawodu. I wydaje się to całkowicie oczywiste i normalne poświęcić rok, pięć lat, może dziesięć na waszą naukę zawodu. Więc dlaczego by wszystkie te dziedziny wymagały czasu przygotowań, a z miłością miało być inaczej?

Akceptujecie, aby nauczano was języka polskiego, matematyki, chemii, ślusarstwa, mechaniki czy nawet prowadzenia samochodu, a jeśli chodzi o miłość: „STOP! Teren prywatny! Radzimy sobie sami! Nie potrzebujemy nikogo, a przede wszystkim nie traćmy czasu, życie jest tak krótkie!”

Miłość nie jest jednak wrodzona, trzeba się jej uczyć i to zajmuje czas. Miłość to święto, a do święta trzeba się przygotować! Czy, jak wolicie, znać „instrukcję obsługi”.

### 3. Miłość, instrukcja obsługi

#### 1. Nie uruchamiać bez instrukcji!

Instrukcja obsługi to zbiór porad dotyczących sposobów użytkowania potrzebnych do uzyskania optymalnej wydajności, mówiąc inaczej: dane producenta, który wykonał przedmiot i zna wszystkie jego części, jego możliwości, zdolności, jak i punkty słabe. Jeśli weźmiecie wstęp np. do jakiejś fotokopiarki, oto, co może napisać jej konstruktor: „Przed użyciem przeczytać uważnie. W razie awarii skonsultować się ze specjalistą! Gwarancja nie obejmuje szkód spowodowanych nieadekwatnym użyciem, błędnym podłączeniem, nieodpowiednim napięciem, jak również interwencją osób nie przeszkolonych czy użyciem części nie pochodzących z konstrukcji...”

#### 2. Gdzie tu jest związek z Miłością?

To proste. Jezus powiedział nam: „Miłujcie się... jak ja was umiłowałem” (J 13,34). Spróbujmy szybkiego „równania”: Kto wynalazł Miłość? Bóg, bo „Bóg jest Miłością” (1 J 4,8) i dalej Rdz 1,27.31: „I stworzył Bóg ludzi na obraz swój, na obraz Boga stworzył ich: stworzył mężczyznę i kobietę... A widział Bóg, że wszystko, co uczynił, jest bardzo dobre”. Mówiąc inaczej: Miłość, instrukcja obsługi = Bóg, instrukcja obsługi! Prosty rachunek. Całkowicie normalne i logiczne jest dla nas to, że czytamy instrukcje użytkowania i chętnie akceptujemy w nich wszystkie wskazówki, wymagania, ufając producentowi, który, jeśli prosi nas o to czy o tamto (docieranie silnika, ostrożność w używaniu, porządek czynności, itp.), zna wszystkie DLACZEGO i JAK, i w naszym interesie leży śledzić jego instrukcje. W przypadku Miłości widzimy jednak jakąś różnicę w rozmiarze: my nic nie zapłaciliśmy, nic nie daliśmy, nic nie przelaliśmy, żeby ją mieć (to Jezus zapłacił i wylał za nas swą krew) i nie tylko używamy, ale nadużywamy, a nawet wykorzystujemy Jego bezinteresowny dar. Tak samo nie przyjdzie nam nigdy do głowy dyskutować z prawami natury: dlaczego pojawiają się najpierw kwiaty, a potem dopiero owoce, albo dlaczego ziarno zboża musi obumrzeć w ziemi przed zakiełkowaniem.

Ojciec projektu pt. „człowiek”, jego Stwórca, to Bóg we własnej osobie. Miłość jest więc boską darowizną. Mówi się *noblesse oblige*, „nobiletacja zobowiązuje”, a przecież Bóg i Miłość także zobowiązują!

Jesteśmy Bożym pomysłem, synami i córkami Boga. Nie możemy więc zadowalać się jakąś wyrwaną z całości częścią czy jakąkolwiek naprawą towaru po zakupie. Musimy wymagać od siebie boskości!

To tak, jakbyście mieli Rolls Royce'a i chcieli naprawić go u byle jakiego mechanika lub gdybyście zatankowali w jeden bak dwa rodzaje paliwa...

Żeby osiągnąć pełnię, 100% szczęścia, zostawcie cały zamęt, podzielone serca. Zwróćcie się do Boga, który sam daje wszystko to, co nakazuje.

Nie odkładajcie wiecznie na jutro albo na później tego wyboru Boga jedyne. Oczywiście jest to Miłość wymagająca, ponieważ jest prawdziwa: „Miłość i prawda spotkają się” (Ps 85,11) i to jest ta Miłość, którą będziecie jednoczyć (nie tylko dodawać) połączeni w parę przez sakrament małżeństwa, który zawrzecie być może jutro.

### 3. Po co właściwie się pobierać?

Nie po to, by zrobić przyjemność rodzinie czy zachować tradycję, albo dlatego, że tak robią wszyscy, ale po to, by odpowiedzieć na miłość Boga.

Bóg, który jest miłością, ukochał nas pierwszy i jego „projekt” jest prawdziwą historią miłości z każdym z nas. Stworzył nas z miłości i wzywa do miłości.

Małżeństwo nie jest inwestycją ani instytucją ludzką czy kościelną. To Bóg pierwszy zawarł przymierze ze swoim ludem i przypieczętował je w swoim Synu Jezusie, „Baranku Przymierza”, który jest Jego „tak” dla ludzkości.

Małżeństwo, to bezsprzecznie coś więcej niż błogosławieństwo: to jest gest święty, sakrament, „widzialny i skuteczny znak obecności Boga” - jak mówi definicja.

Jak wszystkie sakramenty, małżeństwo jest tajemnicą, a dokładniej tajemnicą miłości Chrystusa do Kościoła. U św. Pawła znajdujemy takie słowa:

„Mężowie, miłujcie (wasze) żony, jak Chrystus umiłował Kościół... (Ef 5,25), Dlatego też mężczyzna opuści ojca i matkę, przyłączy się do swojej żony i tak tych dwoje staną się jednym ciałem. Wielka to tajemnica! Ja to mówię w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła (Ef 5,31-32)”.

Wiemy dobrze, dokąd doszedł Jezus w swojej miłości: aż na krzyż - miejsce paradoksalnie dające życie.

Każda para jest wezwana do życia tą miłością i do odbicia, zmanifestowania, uczynienia widocznym - niczym ikona - tego piękna i tego szaleństwa miłości Boga do ludu.

Małżeństwo to nic innego! Więc rozumiecie, dlaczego nie żartuje się z miłości, dlaczego każda para jest święta, dlaczego życie jest święte!

Stojąc przed taką odpowiedzialnością, wielu boi się, nie chce zaangażować i ucieka do wspólnego mieszkania, myśląc, że znajdą w tym sprzyjające podłoże, podstawę dla swojej miłości. Błąd! Współ-mieszkać to znaczy współ--wahać się!

„W miłości nie ma bojaźni...” (1J 4,18). Nie odkryliście jeszcze, nie przyjęliście (i to nie wasza wina), że Bóg jest tym, który czyni wszystko.

On jest Wiernością. On jest Drogą, Prawdą, Życiem. On jest Miłością! On jest odpowiedzią na wszystkie wasze pragnienia, życzenia, oczekiwania.

Nie bójcie się, pozwólcie Mu się kochać, aby móc później kochać się nawzajem, mocniej i piękniej.

### 4. Dlaczego jesteśmy różni?

#### 1. Powiedziane jest w Księdze Rodzaju, że Bóg stworzył nas mężczyzną i kobietą, więc istotami różnymi. Jakie są nasze różnice, dlaczego i jak je przeżywać?

Rzeczywiście, dobrze jest wiedzieć, że jesteśmy różni, i znać te różnice zamierzone przez Boga, żeby począwszy od tej chwili, dobrze zneutralizować uwagi i nieporozumienia.

Jeśli Bóg stworzył nas różnymi, to po to, by pozwolić nam się uzupełniać i żyć w harmonii,



a nie w wiecznym konflikcie. Nie ma lepszego i gorszego, silniejszego i słabszego. Są dwie istoty, stworzone na obraz Boga, syn i córka tego samego Ojca, kochani jedyną i niepowtarzalną miłością.

Nie będziemy zajmować się tu dogłębnymi wyjaśnieniami, lecz spróbujemy się przyjrzeć zasadniczej różnicy, to znaczy odrębnemu powołaniu mężczyzny i kobiety w planie Bożym. Naszym wspólnym powołaniem jest miłość. Począwszy od hebrajskich korzeni słowa „mężczyzna” i „kobieta” - których nie będziemy tutaj rozwijać - ukazuje nam się bardzo wyraźnie wołanie Boga i miejsce każdego.

Mężczyzna, stworzony jako pierwszy, posiada ciało i ducha uformowanego do walki i podboju ziemi, po to by mógł być na niej panem i królem. Jego pierwszą funkcją jest funkcja kapłańska. Odpowiedzialny za praktyki religijne, przypomina sobie i pamięta o tym, co pochodzi od Boga. Skupione są w nim razem wiedza i czyn, podczas gdy kobieta jest bardziej nosicielką obecności i bytu.

Jeśli kobieta wzięła początek z mężczyzny, mężczyzna narodził się z kobiety. Jakże piękne uzupełnienie korzeni. Potrzebujemy siebie nawzajem!

Innym atrybutem mężczyzny jest autorytet, ten dany przez Boga, który pozwala wzrastać, strzeże, broni, daje ochronę, troszczy się i oddaje swoje życie. To rola pasterza, której Jezus - Dobry Pasterz jest najdoskonalszym odbiciem. Mężczyzna musi walczyć przez całe swoje życie przeciwko skrzywieniu tego autorytetu, zachowując postawę miłości.

Do autorytetu dochodzą jeszcze dwie inne łaski. Pierwsza, dotycząca zachowania Prawa, Słowa i przykazań, przemieniająca je i druga - łaska nazywania. Nazywając, mężczyzna ma moc władzy istnienia. Ilu młodych ludzi nie chce żyć, bo nigdy nie byli rozpoznani, „nazwani” przez własnego ojca: „Mój ojciec, on nawet na mnie nie patrzy”.

Jaka ciężka skaza! Na szczęście Bóg powiedział: „Niedobrze, by człowiek był sam” (Rdz 2,18) i w swoim miłosierdziu dał mu pomoc, pomoc potężną, rozmówcę, który będzie miał prawo do pierwszych słów mężczyzny w Księdze Rodzaju (2,21): „Teraz to jest kość z moich kości i ciało z ciała mego!”... moja „umiłowana”!

Wielu ludzi cierpi dzisiaj z powodu utraty tożsamości.

Martyna opowiada:

„Nigdy nie byłam zbyt kobieca, byłam raczej typem chłopczycy, zawsze w pozycji obronnej, gdy tylko jakiś chłopak zbliżał się do mnie, tym bardziej, im więcej moja mama mówiła mi: «Nie ufaj mężczyznom. Strzeż się ich...».

Kiedy więc spotkałam Zbyszka, mimo że miałam wrażenie, iż go kocham, wydawało mi się niemożliwe zaakceptować go, a tym bardziej powiedzieć mu o moim uczuciu. Aż do dnia, kiedy przeczytałam książkę pt. *Kapłaństwo kobiety*, w której odkryłam, że jestem powołana do bycia córką, małżonką i matką w jednej osobie. Po raz pierwszy w życiu zdałam sobie sprawę, jak piękne jest powołanie kobiety i jak mocno skrzywiony miałam obraz tego powołania. Nauczyłam się kochać swoją kobiecość.

Jakie to szczęście być na «swoim» miejscu, które Bóg wybrał dla mnie, dla każdej kobiety.

Jak uzdrawiające móc powiedzieć za psalmistą: «Sławię Cię, że przedziwnie zostałem stworzony, że przedziwne są dzieła rąk Twoich» (Ps 139,14).

Od kiedy poczułam się dobrze w swojej skórze, uczę się kochać Zbyszka i pozwalać mu kochać siebie...”

Kobieta jest „wspólniczką” Boga wobec mężczyzny w przypominaniu mu bez przerwy, że jedynie relacja miłości może dać mu poczucie pełni, nic innego: ani władza, ani posiadanie. To dlatego wielu mężczyzn mówi: „Moja żona nie jest nigdy zadowolona!”. Brak jej satysfakcji wynikającej z powierzonej przez Boga misji, polegającej na przypominaniu mężczyźnie o tym, że sercem wszystkiego jest właśnie sam Bóg.

Kobieta jest oczywiście istotą wrażliwą, ale nie słabą. Jej ciało przygotowuje się bez przerwy do dawania życia i jeśli nie dochodzi do zapłodnienia, niszczy je - co jest źródłem i przyczyną

swoistej wrażliwości i co wywołuje nagłe zmiany humoru. Oto cały sens miłości - kobieta potrzebuje być kochana zanim zacznie kochać.

Jesteśmy dalecy od kreowania mężczyzny, który byłby jedynie „szkicem kobiety” i kobiety, która byłaby tylko „słabą płcią”.

## 2. Czy te różnice nie są raczej ciężarem?

Nie, na pewno nie! Chcieć wymazać te różnice to tak jakby przywłaszczyć sobie oryginalną łaskę, to zgubić swoją pierwotną tożsamość, wyeliminować Boga z naszego wnętrza i wystawić się na wszystkie potknięcia.

Mężczyzna występujący w planie Bożym jako pasterz i opiekun, staje się władcą, macho, agresorem, gwałcicielem i posiadaczem.

Kobieta, współtowarzyszka i niezastąpiona pomoc, w swoim pragnieniu bycia kochaną staje się kusicielką, potem władczynią.

I stąd biorą się np. Ruch na Rzecz Wyzwolenia Kobiet, wszystkie stowarzyszenia skrzywdzonych mężczyzn, jednakowa moda dla obu płci i inne zбочzenia przeciwne naturze i „samobójcze”, które rozprzestrzeniły się na koniec XX wieku.

Jakim szczęściem, w przeciwieństwie do powyższego, jest znać i rozpoznawać te różnice.

Jesteśmy chciani i stworzeni przez Boga w taki sposób, aby uzupełniać się i móc się ofiarowywać jako dar. Kochać drugiego tak, jak Bóg go widzi i pragnie. Uczyc się w ten sposób być delikatnym, wrażliwym, uprzejmym.

Uczyć się kochać nawzajem w naszych różnicach, kochać rzeczywiście drugiego to kochać go w tym, co może wydawać mi się brakiem, słabością, jego ubóstwem. Tonie kochać siebie samego w drugim, tego, w czym mnie przypomina i co mi odpowiada. To tym bardziej nie poszukiwać ideału, jaki sobie stworzyłem, próbując na siłę zmienić jego/ją po to, by odpowiadał(a) mojemu wyobrażeniu.

Nie szukam do towarzystwa czy do kochania, kogoś najpiękniejszego, kogoś najinteligentniejszego, żeby pochlebić mojej dumie i sprawić przyjemność sobie samemu, po to, by być usatysfakcjonowanym pod względem intelektualnym czy wprawić w podziw moich rodziców albo przyjaciół. Nie, ja cię dostaję i kocham takim/taką, jaki/jaka jesteś.

## 3. Jakież konkretne przykłady?

Tak, posłuchajcie. Móc powiedzieć bez wahania, z głębi serca: „Kocham cię z tym wszystkim, co czyni cię tobą, nikim innym; twoje ręce w kieszeniach, czy twoje obgryzione paznokcie, twoje codzienne spóźnienia czy twoje powtarzane w kółko rady, twój zaniedbany strój czy twoją źle ogoloną brodę, twój tenis czy twój taniec, twoje harcerstwo czy twoje znaczki, twoją matkę czy twoją siostrę, itp.”

„Kocham cię, kiedy boisz się wszystkiego i krzyczysz bez powodu, kiedy udajesz twardziela i kiedy opowiadasz mi tysiąc razy tę samą historię, itp.”

Zamiast wpadać w złość i się denerwować, kiedy nie udaje jej się przesunąć stołu, i zamiast mówić: „Och! Jesteś beznadziejna! Przecież to nie jest takie ciężkie” - ciesz się, że możesz jej pomóc, ty, który jesteś mężczyzną, że możesz przysłużyć się jej czymś, w tym przypadku siłą, tą, którą złożył w tobie Bóg.

Lub kiedy ona „traci swój czas” na szczegóły, bądź szczęśliwy, że masz zdolność widzenia globalnego, ale posłuchaj tego, co ona tobie mówi, bo być może zapomniałeś o jakimś ważnym punkcie! Ty myślisz, zastanawiasz się, a ona ma intuicję! To wspaniałe, jesteście stworzeni, by słyszeć się wzajemnie, by się rozumieć!

Wyrównajcie waszą prędkość, jeden względem drugiego, miłość nie jest biegiem na wyścigi. Od tej chwili czekajcie na siebie, podnoście się wspólnie, dużo piękniej jest przeżywać wasze sprawy razem i dzielić je.

Jedno i drugie macie do spełnienia misję, w zależności od tego, kim jesteście. Wywodzicie się z tej samej natury, ponieważ jesteście dziećmi tego samego Ojca, ale macie różne zdolności, różne dary. Jesteście równi przed Bogiem i dopełniający się. W obliczu takiej samej sytuacji macie różne reakcje: nie dziwcie się temu, „to było przewidziane”, jak by powiedział F. Reynaud, to leży w naturze mężczyzny i kobiety, Bóg zapragnął tego w taki właśnie sposób.

#### **4. A słynne zdanie św. Pawła „kobiety, bądźcie poddane swoim mężom”, to także coś, czego chce Bóg?**

Och! To zdanie, jakie ono jest piękne, jeśli nie skracamy cytatu św. Pawła.

W efekcie mówi on: „Bądźcie podlegli sobie nawzajem w bojaźni Chrystusowej. Zony swoim mężom jak Panu, gdyż mąż jest dla żony głową, jak Chrystus jest Głową dla Kościoła... Mężowie miłujcie wasze żony, jak Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie...” (Ef 5,21-22.25).

Zauważyliście, że posłuszeństwo wymagane jest od obu stron. To zmienia wszystko. Lecz żeby dążyć do świętości, odpowiadając na specyficzne dla każdego powołanie, mężczyzna i kobieta mają do przebycia osobistą drogę do świętości i odkupienia. Jak przez swoje nieposłuszeństwo kobieta spowodowała upadek, tak przez posłuszeństwo stała się odkupicielką.

Jeśli Bóg prosi kobietę o podporządkowanie się, to dlatego że jest ona silniejsza.

Ponieważ stała się władczynią od momentu upadku, musi się teraz podporządkować, chroniąc się pod opiekę mężczyzny, konsultując się z nim, prosząc go o zdanie. Pozwala to ukierunkować cały potencjał, całe bogactwo, które z niej tryska, nazywane kobiecą intuicją - poddając je mężczyźnie, kładąc to przed jego odpowiedzialną postawą, mężczyźnie, który ma autorytet i do którego należy decyzja końcowa.

Będąc w pełni sobą samą, kobieta obliuguje mężczyznę do bycia sobą samym.

Jednocześnie mężczyzna musi „kochać swoją żonę jak Chrystus Kościół”. To także piękny program! Który z dwóch jest bardziej godny zazdrości? Żaden, ponieważ wymagane jest tak samo silne w stosunku do jednego, jak i do drugiego, przy uwzględnieniu psychologii i głębokiego jestestwa każdego.

Jeśli przykazane jest mężczyźnie kochać, to nie dlatego, że on kocha mniej, ale dlatego, że doświadcza on w mniejszym stopniu potrzeby wyrażania, wypowiedzania się. I swój wysiłek wewnętrzny będzie musiał nieść w kierunku całkowitego daru z siebie, bez uprzedzeń, aż do daru najwyższego ze swojego własnego życia, jeśli będzie to konieczne.

#### **5. Jak mamy reagować, kiedy nasze różnice stają się przeszkodami i okazjami do kłótni? - Czyż nie oznacza to, że przestaliśmy się kochać?**

Nie. Ponieważ nawet jeśli na początku waszego spotkania mieliście być może szczęście łatwego porozumiewania się, taki sam punkt widzenia itp., to dobrze jest jednak wejść w większą głębię miłości, żeby nauczyć się kochać, nawet jeśli nie jesteście zgodni, ponieważ wezwano nas do komunii, jedności, a nie do fuzji - która prowadzi do zamętu i nieładu.

Pewien komik duchowy powiedział: „Dwoje będą stanowili jedno... ciekawe które!” Czy, jak podkreśla Henr i Tisot, Jezus nie powiedział: „Kochajcie jedni drugich”, ani „drudzy drugich” lecz pięknie i dobrze „jedni drugich”!

Drugi nie jest wrogiem ani przeciwnikiem. Para nie jest kortem tenisowym ani ringiem. Życie

we dwoje nie jest dyscypliną, w której zdobywalibyśmy punkty, celem, mającym dostarczyć jak najwięcej strzałów, uderzeń, aby skończyć na nokaucie.

Nie, wręcz przeciwnie, aby zachować porównanie z tenisem: małżeństwo jest jak debel par mieszanych, w którym gra się ramię w ramię, gdzie partnerzy są razem, nie są przeciwnikami, prowadzi się dobrą walkę (por. 1 Tym 1,18), tę wynikającą z wiary, nie dla nagrody przemijającej, lecz dla nieprzemijającej... (por. 1 Kor 9,25).

## 5. Nieprzewidziana wiadomość

Przyzwyczajaliśmy się mówić, że Stany Zjednoczone są 10 lat do przodu w porównaniu z nami, zarówno w rzeczach dobrych, jak i złych. To się rzeczywiście często sprawdza. W tym wypadku mamy szczęście oświadczyć wam, że w Pensylwanii komisja przydzieliła fundusze rządowe organizacjom, które proponują wstrzemięźliwość jako rozwiązanie na AIDS i inne choroby przenoszone drogą płciową oraz w ogóle problemy dotyczące zdrowia i prowadzenia się społecznego młodych!

Nie ma w tym względzie fatum, macie zawsze wybór. Możliwa jest na szczęście miłość bez aktów seksualnych!

Nie dajcie zwieść się mediom, reklamom i wszystkim innym kolporterom tanich kłamstw, którzy chcieliby przerobić was na bezduszne roboty pobudzane jedynie przez swoje pasje i zmysłowe pokusy. Jesteście wolni, zostawcie to! Być wolnym to nie robić to, co chcę, ale chcieć tego, co robię, w pełnej świadomości, dojrzałości, prawdzie i odpowiedzialności.

### 1. Mamy tutaj jednak konkretne dane, trzeba być realistą!

Tak, to prawda, że 76% młodych poniżej 18 roku życia miało już relacje seksualne! To prawda, że zaledwie 2,5% młodych od 18 do 25 roku życia zachowało dziewictwo! To prawda, że 72% licealistów opowiada się za zainstalowaniem w ich szkołach dystrybutorów z prezerwatywami!

Wiedźcie jednak, że w 25% tych przypadków, prezerwatywy są skuteczne w minimalnym stopniu lub wcale... Często zresztą przez nieznaną instrukcję obsługi!

I smutną prawdą jest również to, że na świecie w ciągu roku dokonuje się 55 milionów aborcji, czyli morderstw, i że 60% tych, którzy pobierają się z powodu ciąży, rozwodzi się w ciągu pięciu lat. Nie mówmy już nawet o chorobach przenoszonych drogą płciową, liczbie zachorowań na AIDS, która zmienia się każdego dnia z zawrotną tendencją wzrostową, i innych zgubnych skrótach, które nie są w stanie dłużej zataić chowającej się z tyłu smutnej codziennej rzeczywistości...

Zakończmy na tym tę wyliczankę, obiektywną niestety i smutnie realną.

### 2. Skoro taka jest rzeczywistość, nie jesteśmy naprawdę wolni?

A jednak tak, ponieważ obok tej rzeczywistości znajduje się Prawda. Jesteście wolni! „Wy bowiem, bracia, do wolności zostaliście powołani...” (Ga 5,13).

„Głos większości nie jest koniecznie głosem wywodzącym się z prawdy” - powiedział nam Jan Paweł II.

„Mam 20 lat i jestem jeszcze dziewicą, wzbudzam litość...” albo „Znamy się od roku i nigdy ze sobą nie spaliśmy. Jesteśmy beznadziejni...” - powiedziała Ewelina. Nie! Jesteście bohaterami nowoczesnej epoki, świadkami, których świat potrzebuje!

Bóg stworzył Was jako istoty seksualne, miał wolę uczynić was mężczyzną i kobietą, i seksualność jest darem od Boga. To jest bardzo dobra rzecz, której nie wolno minimalizować

ani wulgaryzować. Jeśli używacie jej poprawnie, poprowadzi was do zdrowia, szczęścia, a nawet do świętości.

Wasza seksualność da się kontrolować! To jest różnica między człowiekiem a zwierzęciem!

Czystość jest pewną opcją, wolnym i dobrowolnym wyborem, podobnie jak wierność.

Tłumaczy się ją jako pewien rodzaj „higieny” życia seksualnego; takie jest właściwe rozumienie i dobre używanie waszej seksualności, według tego, co zechciał Bóg dla waszego większego szczęścia. Ponieważ Bóg nie żąda od nas nic niemożliwego.

Dla jasności: czystość polega m.in. na abstynencji od relacji seksualnych poza małżeństwem. To jest możliwe! Przeczytajcie jeszcze raz świadectwo z początku. Jeśli oni mogli to przeżyć, dlaczego nie wy?

### 3. Nie jesteśmy jednak z kamienia!

To prawda, macie rację, lecz oni tym bardziej! „Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41). Trzeba umieć to rozpoznać, a przede wszystkim nie myśleć, że jesteśmy silniejsi i sprytniejsi od innych; i że „to zdarza się jedynie innym”!

Czystość chrześcijańska - w przeciwieństwie do moralności pogańskiej lub religii Dalekiego Wschodu - polega w mniejszym stopniu na założeniu panowania rozumu nad instynktami (tak jak w jodze czy w Zen, w których ciało jest poddawane ćwiczeniom), a bardziej na dominacji Chrystusa nad całą osobą: nad rozumem i instynktami. On jest u siebie! Pozwólmy Mu to zrobić!

Czystość chrześcijańska nie opiera się więc na pogardzie ciała, wręcz przeciwnie, na wielkim szacunku i jego godności. „Niech więc ciała wasze chwalą Boga” (1 Kor 6,20).

Nie należymy do Chrystusa, jak jego własność czy rzecz, lecz jesteśmy JEGO CIAŁEM, JEGO WŁASNYMI CZŁONKAMI! Żeby było jasne: popełniając nieczystość, plamimy ciało Chrystusa, samego Boga...

Papież Jan Paweł II powiedział do młodych: „Zjednoczenie ciał było zawsze najmocniejszym językiem, jakim dwa byty mogą ze sobą rozmawiać, jeden z drugim. I dlatego mowa ta dotyka tajemnicy mężczyzny i kobiety, wymaga, abyśmy nigdy nie popełnili gestów miłości bez zapewnienia drugiemu całkowitego i ostatecznego bezpieczeństwa, i dopiero wtedy, gdy nasze zaangażowanie zostanie publicznie objawione podczas ślubu”.

To jest dokładnie tak, jak napisano, dlatego że mamy do czynienia z „najsilniejszym językiem”, obecnym w miłości nie podejmującej relacji seksualnych przed małżeństwem.

### 4. A więc seks jest zły przed, a dobry po ślubie?

To nie tak. Seksualność nie jest grzechem, który byłby legalny i na który zezwalano by w ramach małżeństwa. Seksualność jest darem Boga, a wszystko, co Bóg robi, jest piękne i dobre, nawet „bardzo dobre”, jak mówi Księga Rodzaju (1,31).

Właśnie zaręczyny są po to, aby ofiarować sobie ten niezastąpiony czas, kiedy to w abstynencji i czystości mogą dojrzewać nasze intymne relacje, aby stać się prawdziwym wyrazem i językiem miłości.

Jeśli waszym jedynym językiem jest natychmiast akt seksualny, nie macie możliwości wyrażenia się innymi sposobami. Dzielił się tym z nami Tomasz i Hania:

„Jesteśmy po ślubie dłużej niż dziesięć lat i dopiero całkiem niedawno zdaliśmy sobie sprawę z wyższości serca nad ciałem. Nie przeżyliśmy tego nigdy, ponieważ od początku naszego spotkania mieliśmy relacje seksualne, myśląc, że znajdziemy w nich pełnię porozumienia i lekarstwo na nasze problemy z komunikacją... Po dziesięciu latach mieliśmy wciąż tak samo dużo trudności w byciu «na tej samej fali» i zdecydowaliśmy się, dzięki łasce Bożej, na czas



abstynencji, aby odkryć prawdziwy, bardziej głęboki język miłości... Możemy was zapewnić, że to odkrycie wszystko zmienia! Dzięki Ci Panie!"

Jest rzeczą niezbędną, aby dar fizyczny wyrażał całkowity dar w Prawdzie. To, o czym przypomniał nam Jan Paweł II, mówiąc: „Całkowite oddanie fizyczne stałoby się kłamstwem, gdyby nie było znakiem i owocem całkowitego oddania osobowego...” poprzez sakrament małżeństwa.

### **5. To nieprawda! Kochamy się i mamy prawo i potrzebę wyrazić swoje uczucia natychmiast!**

Oczywiście, ale nie w taki sposób. Nie bądźmy zarozumiali i zaakceptujmy to, że Bóg jest Bogiem i odnośnie do tej kwestii wie lepiej, co jest dla nas dobre.

W „instrukcji obsługi”, którą są Jego słowa, Bóg mówi nam:

„Jak zachowa młodzieniec czystość swojej drogi? Gdy będzie przestrzegał słów Twoich” (Ps 119,9). Bóg pomyślał o wszystkim: to normalne, to On nas ukształtował. Wie, do czego jesteśmy stworzeni!

Nie zapominajmy, co powiedział o Kościele Paweł VI, a mianowicie, że jest on (tenże Kościół) ekspertem w sprawie człowieczeństwa i że jest też naszą Matką: kocha swoje dzieci, opiekuje się nimi, zabezpiecza je, chce ich szczęścia, interesuje się ich losem, cieszy się i cierpi razem z nimi. Chcielibyśmy, aby zostawił nas w spokoju, ale „choćby i one zapomniały [niewiasta i matka], Ja jednak nie zapomnę o tobie!” (Iz 49,15).

### **6. Macie czelność cytować papieża i Kościół w sprawach miłości i życia seksualnego! Oni jednak nic z tego nie rozumieją, bo nawet tego nie przeżywają!**

Reakcja bardzo klasyczna! Ale czy rzeczywiście trzeba wszystko przeżyć i wszystkiego samemu doświadczyć, żeby móc mówić, żeby być rozumianym i słuchanym?...

Nie ograniczajcie się do „informacji” częściowych, stroniczych, fałszywych, jakich media dostarczają wam w pigułce.

Bądźcie dociekliwi, miejcie odwagę, a nawet zwykłą, intelektualną uczciwość, żeby przeczytać „Familiaris Con-sortio”, „Ffumanae Vitae” i wszystkie te teksty o miłości, Bogu, rodzinie. Będziecie zaskoczeni, kiedy zobaczycie, jak dalekie jest to, co mówią media, od myśli i realnych wypowiedzi autora.

Lecz nie ma w tym nic nowego, sam Jezus był ofiarą - aż po krzyż - kłamliwej i zniekształconej lektury Jego słów, ofiarą Prawdy! Przeczytajcie jeszcze raz J 2,19: „A Jezus im odpowiedział: - Zburzcie tę świątynię, a w trzy dni zbuduję ją na nowo”. Otóż podczas procesu Jezusa fałszywi świadkowie zeznają: „Słyszeliśmy, jak mówił: Rozwalę tę świątynię wzniesioną rękami, a po trzech dniach zbuduję inną, nie wzniesioną rękami” (Mk 14,58).

Oskarżony o bluźnierstwo Jezus jest pojmany i skazany na śmierć... Czy media nie powtarzają czasami tej zbrodni?

Jak uważacie, dlaczego Jan Paweł II miał tyle sukcesów wśród młodych? Czy dlatego, że wpędzał ich we frustrację? Dlatego, że ich nie rozumiał? Dlatego, że zabraniał miłości?

### **7. To nas denerwuje! Nawet jeśli czujemy wewnętrznie, że papież ma rację... nikt nie jest w stanie tego wypełnić! Wszyscy mają jakąś relację poza małżeństwem!**

Tak... i co z tego? Świat was okłamuje i traktuje jak ludzi nieodpowiedzialnych, podopiecznych i durni. Naśmiewają się z was, oszukują i manipulują wami.

Proszę, oto kilka przykładów, które może otworzą wam oczy na to, czym świat was faszeruje.

Przeczytajcie slogany reklamowe, one ujawniają najlepiej otaczającą nas mentalność, są odzwierciedleniem czasu i iluzji kłamstwa.

Wszystko, co kilka lat temu kształtowało was na młodzieńców i dziewczęta, wszystko, co podziwiał się u gwiazd: alkohol, papierosy, narkotyki, itd., wszystko to stało się przywarą, ułomnością, błędem, „nicością”.

Lansujemy więc kampanię typu: „Widziałeś się, kiedy się upiłeś ! ”, „Pierwszy kieliszek - OK., drugi - witajcie długi ! ”, „Moja wolność to nie palić” czy „Palenie - to nie moja natura”. Na opakowaniu papierosów czytamy: „ Palenie szkodzi zdrowiu, powoduje raka i choroby płuc. Palenie zabija”. „Narkotyki: posiadać je, to być w ich posiadaniu”.

Wszystkie te lapidarne sformułowania są tutaj po to, aby was uwrażliwić i z humorem czy ironią pokazują wam czarno na białym, że jesteście beznadziejni, pozostając w niewoli papierosów, alkoholu czy narkotyków.

Rzecz wygląda inaczej, jeśli chodzi o waszą seksualność. Jedynym możliwym rozwiązaniem jest tu prezerwatywa za niecałe 2 zł! W języku francuskim w słowie PRESERVATIF (prezerwatywa) znajdujemy dwa wyrazy: PERVERS (zepsuty, perwersyjny) i HATIF (przedwczesny, pośpieszny)! W przeciwieństwie do tego musicie nauczyć się żyć w cierpliwości i trwać we wstrzemięźliwości.

W tym samym stylu proponuje się wam - jeśli nie narzuca! - aborcję jako „środek zaradczy”. We Francji Opieka Społeczna zwraca pieniądze za wykonany zabieg, czyżby ciąża była jakąś nową chorobą...?

## **8. To jest silniejsze od nas!**

To jest właśnie to, w co wierzycie. Zniżacie się do stanu przedmiotu, marionetek niezdolnych do panowania nad sobą od chwili, kiedy schodzi się poniżej pasa! Stać was na coś więcej! Nie możemy i nie chcemy wierzyć, że myślicie „tylko o jednym”.

Bylibyście więc zdolni przestać palić, pić czy nawet brać narkotyki, ale nie panować nad waszą seksualnością? Funkcja seksualna nie jest czymś koniecznym do życia.

Nie możemy długo żyć bez jedzenia, ale możemy żyć bardzo dobrze i bardzo długo bez używania naszej sfery seksualnej!

Gdyby było inaczej, duchowni zostaliby jedynie „pod-ludźmi”, frustratami czy jakimiś stłumionymi osobnikami, którym brakowałoby życiowej funkcji!

Usłyszeliśmy taką myśl jednego z młodych ludzi:

„Jeśli się nie ożenię, będę musiał zrezygnować z seksu na zawsze? Przecież zwariuję, to mnie zabije!”

Zróbcie proszę wywiad co do przyczyn zgonów. Zapewniam was, że nie znajdziecie ani jednej osoby, która umarła z powodu nadmiaru wstrzemięźliwości; w odróżnieniu od tego zobaczycie, ilu ludzi umiera lub rujnuje sobie życie z nadmiaru stosunków seksualnych... Nie pogardzajcie zdolnościami waszej woli do stawiania oporu ani wolnością, która została wam dana. Posługujcie się tą wolnością, aby nie pokazać nic innego, jak tylko waszą dobrą wolę względem Boga.

Św. Tereska z Lisieux mówi, cytując demony: „Pokonujemy wszystko, lecz ta suka-dobra wola jest niezwyciężona!”. I Tereska podsumowuje: „To właśnie ona wyzwoli nas ze wszystkich trudności i poprowadzi do rajów”.

## **6. Pozytywny czas**

### **1. Wszystkiego się nam zakazuje!**

Nie. Ten czas, który przeżywacie, poszukując waszego powołania, waszego stanu życia, nie jest serią zakazów narzuconych głupio na biedną młodzież, sfrustrowaną, niezrozumianą, której przeszkadza się w miłości.

Wcale tak nie jest!

Wręcz przeciwnie, ten czas ma wymiar „proroczy”, w takim sensie, że pozwala wam przeżywać i wyobrażać sobie już teraz okresy dłuższe czy krótsze, które trzeba będzie na pewno przeżyć kiedyś później. Jest czas na wszystko. Nie marnujcie waszej młodości.

## **2. Pokażcie nam więc to, co jest dozwolone!**

Narzeczeństwo nie jest serią zakazów, pozwoleń ani czasem „negatywnym”, który musicie przeżyć i pokonać siłą pięści. Nie, to jest trampolina! Czas spajania, przejścia, czas porządkowania „już tu”, a „jeszcze nie tam”. To jest czas bardzo „pozytywny”.

Nie należy przeżywać tych miesięcy w poczuciu jakiegoś swoistego legalizmu, z książką „dobrego prowadzenia się” w ręku, pytając ciągle, dokąd wolno nam dojść! Nie byłoby w tym ani radości, ani spontaniczności.

Powiedzcie sobie raczej jak św. Paweł: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść” (1 Kor 6,12).

## **3. Ale konkretnie, co to znaczy?**

To znaczy, że wasza relacja jest już czymś więcej niż prostą przyjaźnią, ale nie jest jeszcze życiem małżeńskim.

To czas kładzenia fundamentów, podczas którego „pogłębiacie” wasze serca i tworzycie bazę tego, czym jutro będzie wasz dom.

Trzeba też rozpoznać, że to jest czas niepewny i niezbyt wygodny, ponieważ nie ma trwać wiecznie, ale jest to również czas przyjemności, podczas którego przygotowujecie się do waszego nowego powołania jako pary. Bóg, dzień po dniu, objawia wam wzór miłości. To jest raczej czas nowicjatu, formacji, oczyszczania, który nie ma skończonego charakteru. Musicie pozostawać całkowicie wolni w przerwaniu tej relacji, to dlatego zresztą brakuje oficjalnych rytuałów narzeczeństwa. Otrzymujemy jedynie błogosławieństwo w pewnej „intymności”.

Nie ma fanfar, ani zaproszeń: to będzie dopiero na ślubie, jeśli takie jest wasze powołanie. Gdyby bowiem ceremonia zaręczyn nie była niczym innym jak kopią ślubu, gdzie jest wasza wolność i po co wam się zaręczać?

Potraktujcie ten czas jako naukę, żeby się lepiej rozumieć. Żeby się lepiej przygotować. To czas wybitnie duchowy, czas kontemplacji, skupienia, które za chwilę zostaną wykorzystane. To nie jest na pewno czas stracony! Nie szukajcie sposobów, którymi moglibyście przeskoczyć pewne etapy.

Żyćcie już od teraz tym specjalnym zjednoczeniem serc, które poprzedza i tworzy zjednoczenie ciał.

Bądźcie czuli jedno względem drugiego, obdarowując się obopólnie delikatnymi gestami, wyrażanymi w małych, drobnych rzeczach. Powiedzcie sobie także, że wasze serce, zamieszkałe przez Ducha Św., jest trochę jak „barometr”, który mówi, dokąd można dojść, by nie było zbyt daleko.

I dalej... kochać to także troszczyć się o drugiego, więc Bóg w swojej mądrości wybiera ciągle jedno, żeby mówiło drugiemu, kiedy dotrze zbyt daleko: wystarczy umieć skorzystać z Łaski... Lecz zostajecie zawsze wolni w waszych wyborach i aktach. To jest zresztą charakterystyczne nie tylko dla okresu narzeczeństwa.

Jeśli jesteście powołani do małżeństwa i raz poślubieni, chcecie zostać wierni waszej wierze, woli Boga i nauczaniu Kościoła - a więc zostać wolni, każdego miesiąca będziecie mieć do zachowania okresy abstynencji.

Na ten temat zasięgnijcie informacji dotyczącej nauczania, jakie proponuje kościół odnośnie regulacji poczęć. Nie ograniczajcie się do pięknej mowy na temat odpowiedzialnego macierzyństwa i ojcostwa. Bądźcie odpowiedzialni.

Poznajcie, wiedźcie, jak zostaliście skonstruowani. Konieczne jest, abyście mieli jasne zdanie na temat seksualności, poczęcia, antykoncepcji, aborcji...

Ilu chłopców (a nawet dziewcząt) nie wie nic, albo prawie nic na temat kobiecego cyklu?

Ilu z was ma świadomość realnego ryzyka, jakie stwarzają relacje seksualne, przy czym nie chodzi jedynie o AIDS, lecz o wszystkie konsekwencje, zwłaszcza psychiczne?

Weźmy np. dzień, kiedy, będąc już po ślubie, jedno z was z przyczyn fizycznych (zmęczenia czy menstruacji) nie będzie mogło spełnić się w akcie miłosnym. Albo jeśli któryś z was będzie w podróży albo gdy będziecie już starzy - możecie przypomnieć sobie wtedy ważne momenty z waszego narzeczeństwa, kiedy spędzaliście długie godziny z dłonią w dłoni, kochając się czule prawdziwą miłością, głęboką i piękną. Możecie w pokoju serca i uczciwości powrócić do tego na jeden dzień, tydzień, miesiąc, tyle czasu, ile potrzeba. Jeśli jednak nie macie żadnego punktu odniesienia do tego, czym jest zjednoczenie serc, nie wytrzymacie.

Poddacie się pewnego dnia, miesiąca, roku... tracąc cierpliwość. A w waszych niezaspokojonych ciałach odezwą się pokusy... i to wszystko przez brak głębi i zakorzenienia w miłości, którą przeżywacie dzisiaj.

## 7. Dziewictwo jako prezent

Dziewictwo to najpiękniejszy prezent, to, co macie najbardziej intymnego i cennego do ofiarowania bądź Bogu, bądź waszemu współmałżonkowi.

### 1. Dziewictwo jest prezentem?

Tak. Zróbmy pewne porównanie. To jest tak, jak dziecko, które poprosiło o prezent gwiazdkowy. W połowie listopada, kiedy jego mama idzie robić zakupy na święta, widzi ją wracającą i odkrywa szafę, gdzie pieczołowicie chowa ona oczekiwane i upragnione prezenty. To dziecko ma wybór, jest wolne. Może albo zakraść się po cichu, otworzyć paczkę, zobaczyć swój prezent, a potem ją zamknąć i 24 grudnia wieczorem udać wielką radość, która nie jest już jednak spontaniczną, prawdziwą radością. Albo może poczekać cierpliwie aż do świąt, pozwolić wzrastać swojej radości i radości swoich rodziców, ponieważ więcej jest radości w dawaniu niż w braniu - i na koniec zachwycić się swoim prezentem. Największe znaczenie ma tu radość dziecka i radość jego rodziców. Z Bogiem jest tak samo.

Strzeżcie swojego dziewictwa dziewczęta i chłopcy, strzeżcie całkowicie czystości serca i ciała, nie przez jakąś „gumę” czy inny środek, narzędzie tortur albo śmierci, które dostarcza „stresu bez miłości” w przeciwieństwie do kłamstwa sloganu zapisanego na niektórych dystrybutorach, obiecującego wam „miłość bez stresu”.

Cała relacja cielesna zostawia niezatarty ślad, który zostaje wryty w ciele i w sercu. Nie igra się ze swoim ciałem, ani z ciałem drugiego człowieka.

W miłości nie chodzi o to, żeby zabezpieczać się, chronić przed drugim, ponieważ jest to miejsce - stan całkowitego daru.

Akt miłości cielesnej to miejsce komunii serc i ciała. Jak chcecie chronić się przed zjednoczeniem? Już w samych tych słowach istnieje sprzeczność: zabezpieczamy się przed

drugim, przed konsekwencjami, jakie może mieć ten akt. To jakaś demobilizacja, strach, kłamstwo, egoizm, nieodpowiedzialność... wszystko oprócz miłości.

To, co trzeba ochraniać, kultywować, miłować, zabezpieczać to wasza jedność, wasza czystość: BÓG - ON SAM.

Nie tylko jedność ciał jest wyrazem miłości. Inaczej ludzie niepełnosprawni lub osoby starsze byłyby pozbawione miłości na wieki! Idźcie powiedziec im, że nie kochają się „naprawdę”, a zobaczycie!

Czystość to walka, ale nie jesteście sami. Inni walczyli przed wami: zobaczcie wszystkich świętych męczenników czystości (Cecylia, Perpetua, Maria Goretti... - czy dzisiaj jeszcze w Libanie, Zairze, w Bośni...) lub ci, którzy walczyli, aby wydostać się z nałogu rozpusty (Maria Magdalena, Augustyn, Karol de Foucauld...).

Zwycięstwo jest już zdobyte, raz na zawsze. Trzeba, żebyście po nie sięgnęli - jest wasze.

A jeśli upadniecie, On jest zawsze z wami. On - Miłość wyszydzona, splamiona, torturowana. On nie zna innego rozwiązania niż miłość. To jest Jego jedyna odpowiedź!

## 2. W jaki sposób przeżywać tę czystość?

Na pewno nie wolno popaść w czystość zbudowaną na strachu, tabu, zakazach, wzajemnym upadku mężczyzny i kobiety, lecz raczej na obustronnej pomocy - jak chciał Bóg. Inaczej byłibyście dla siebie zasadzką czy potencjalnym wrogiem.

Dzięki obecności Ducha św. w nas powinniśmy dążyć do czystości, która jest mocniejsza niż przeciwna jej rozwiąłość. „Szczęśliwi czystego serca, albowiem będą oglądali Boga” (Mt 5,8) i „Miłość przyczynia się do odpuszczenia wielu grzechów” (1 P 4,8).

Czyste serca zobaczą Boga, to znaczy będą miały nowe, jasne spojrzenie, żeby widzieć Boga w świetle, odróżniać piękno od brzydoty, prawdę od fałszu, życie od śmierci...

To jest walka, a kto mówi walka, ma na myśli konkretne środki, rozwiązania, zobowiązania powzięte po to, by nie upaść w chorobliwym i sterylnym umartwianiu, ale „gdy dzięki Duchowi zadacie śmierć działaniu ciała - żyć będziecie” (Rz 8,13).

## 3. Możecie podać nam jakieś konkretne środki?

Trzeba po prostu rozpocząć przez poznanie siebie samego, takiego, jakiego stworzył mnie Bóg, jakiego mnie zechciał, jak również wszystkich moich „skłonności naturalnych”, moich własnych pokus, wszystkiego, co sprawia, że jestem sobą, a nie kimś innym.

Trzeba uświadomić sobie swoją zmysłowość, pociąg cielesny, nieśmiałość, urok, brak woli, itd. Krótko mówiąc, wszystko to, co stanowi moje „uczuciowe ja”. Nie po to, by je ukrywać, ani aby szukać, jak je upiększyć czy też oskarżyć.

Znając - być może tylko częściowo - to wszystko, ważne jest jednak „oznajmić drugiemu swoją barwę” od początku relacji, bez porywczosci ani złośliwości, lecz z czystą uczciwością: „Wiesz, muszę być szczery/szczera wobec ciebie. Kocham cię i pragnę naprawdę przeżyć tę miłość w czystości. Chciałbym/chciałabym zachować czystość do ślubu, ale jestem słaby/słaba podobnie jak ty, więc pomóż mi...”. I z takiego czegoś wynikają wybory, wspólnie znajdowane środki, przy czym pamiętajcie, że każda pora jest niepowtarzalna.

Nie wahajcie się też odwoływać do waszego zdrowego rozsądku, bo macie go wszyscy. Kto może z całą uczciwością stwierdzić, że nie zdaje sobie absolutnie sprawy z tego, że taka czy inna postawa jest nie na miejscu?

Kiedy przodkowie nasi mówili: „w wątpliwości - wstrzymaj się”, nie całkiem się mylili.

## 4. Czy można całować się w usta?



Nikt nie zakazuje wam oczywiście całować się, nawet w usta! Jesteśmy jednak przekonani, że sami widzicie różnicę między pocałunkiem niewinnym, przynoszącym pokój, a „głębokim pocałunkiem”, (który Amerykanie nazywają „French kiss”, tzn. francuski pocałunek!), który jest już prawie aktem „seksualnym”, „przygotowaniem”, w każdym razie czymś, co prosi o ciąg dalszy...

Dla rozluźnienia posłuchajcie takiej historii:

„Do ginekologa przychodzi kobieta w ciąży z trzynastym dzieckiem:

- Panie doktorze, kochamy z mężem dzieci, ale przekroczyliśmy już dwunastkę, może trzeba by było zakończyć! Nie miałby pan jakiegoś niezawodnego środka, który nie byłby aborcyjny, coś bezbolesnego, zgodnego z nauczaniem Kościoła, krótko mówiąc, chodzi o jakiś pewny i niedrogi środek?

- Ależ tak proszę pani, mam coś, czego pani potrzebuje.

- Naprawdę?

- Tak, to jest bardzo proste i bardzo oszczędne: filiżanka herbaty w momencie każdego stosunku.

- Herbata! Ale jak to... serwować ją przed, w czasie czy po?

- Zamiast, proszę pani!"

### **5. To jest dobre, ale mówicie, że każda para jest niepowtarzalna, więc rozwiązania i środki są także własne dla każdej pary. Czy istnieją jakieś „pewniki”?**

Tak, zwłaszcza w uporządkowaniu wstrzemięźliwości, lecz także jeśli chodzi o miejsce, czas trwania czy częstotliwość spotkań.

Wybór miejsca spotkania nie jest obojętny i nastroje zbyt „sugestywne” są z góry przegrane, tak samo jak miejsca zbyt odizolowane: samochód czy sypialnia, które są prawdziwymi „pułapkami” i gdzie pożądanie spuszczone jest ze smyczy z powodu samego miejsca.

Jeśli chodzi o czas trwania czy częstotliwość spotkań, trzeba tu także prosić o pewną „mądrość”, żeby móc powiedzieć na czas „jest już ta godzina...” zanim będzie zbyt późno! Świadectwo Beaty ukazuje dobrze te zależności:

„Znaliśmy się od trzech tygodni. Flirtowaliśmy razem, ale nic więcej. I pewnego wieczoru w jego samochodzie nie miałam czasu ani odwagi powiedzieć mu «nie»: to się stało zbyt szybko, nie byliśmy już panami sytuacji ani naszych ciał, tak jakby to było silniejsze od nas, jakiś rodzaj szału, zawrotu głowy...”

Potem on mnie odwiózł do domu. Płakałam sama w pokoju i czułam się beznadziejnie, pusta i splamiona.

Nigdy nie powróciliśmy do tego w naszych rozmowach i kiedy, żeby zrobić mu przyjemność, powtarzamy «to», nie mówię nic, ale cierpię. Moje serce jest gdzie indziej...”

Jak wielki dramat, którego dałoby się na pewno uniknąć, żyjąc w czystości.

### **6. Co rozumiecie przez słowo czystość?**

Czystość i wstydlivość są bardzo sobie bliskie, to jest szacunek do siebie i do innych, w pewnym sensie „styl życia”. Ponieważ istnieje nie tylko dziewiczość ciała, ale również i serca! Współczesny świat wyśmiewa tę niewinność, profanuje ją w każdym z was, doprowadzając do tego, że wstydzicie się rzeczy, których powinniście strzec zazdrośnie i być z nich dumni.

Żeby nie zajmować się jedynie dziedziną czystości: Ewangelia mówi nam, że „światłem ciała jest twoje oko” (Łk 11,34 i Mt 6,22), czy też, że jest ono oknem duszy. Jeśli chcielibyśmy „uaktualnić” ten cytat, możemy porównać oko do kamery czy podglądu.

Oko, od kiedy jest otwarte, rejestruje non-stop wszystko, co widzimy, więc ostatecznie więcej niż to, co oglądamy.

Ono zapamiętuje absolutnie wszystkie obrazy, czyste i nieczyste, które mu podsuwamy, bez żadnego sortowania: to jest jak „przeгляд” wszystkich ujęć. Żeby zrealizować jakiś reportaż, kręcimy taśmy przez wiele godzin, a potem je montujemy. Inaczej jednak dzieje się w naszym sercu! To, co jest na „taśmie”, zostaje tam, a następnie ni stąd, ni zowąd, spodziewanie lub nie, w pełni dziękczynienia po komunii czy w trakcie rozmowy z chłopakiem albo dziewczyną, te zdobyte nakładają się na scenę, którą widzę, i wstrząsają mną czy wpływają jakoś na mnie... i tracę moją wolność.

Nie oglądamy, nie czytamy czegokolwiek w sposób obojętny. Tak samo oddziałują na nas rejestrowane w postaci obrazów relacje zmysłowe, seksualne. To, co gromadzimy jako obrazy, wdrukowuje się równolegle w nasze serce, naszą pamięć i wyobraźnię. Chodzi więc o to, aby dokonywać wyborów, odważnie, a wręcz heroicznie czasami, wśród waszych lektur, filmów itd. Na pewno będziecie dużo bardziej wolni i szczęśliwi.

## 7. Znowu mamy wybierać!

Tak, życie składa się z wyborów, czy tego chcemy, czy nie. Mamy w tym przypadku do rozróżnienia dwa aspekty: widzieć i być widzianym. Te dwa aspekty dopominają się o czystość, wstydlivość, wstrzemięźliwość.

W jaki sposób patrzę na osoby odmiennej płci, jaka jest czystość mojego spojrzenia? To jest właśnie to, o czym przed chwilą mówiliśmy. Musimy też jednak zapytać siebie, jak przedstawiamy się oczom innych, w jaki sposób się ubieram, czy prowokuję? Możemy skutecznie „gwałcić” kogoś przez swój sposób ubierania czy w ogóle prowadzenia się. Całe nasze zachowanie jest „zakodowane”, każdy gest ma jakieś znaczenie, ale czy drugi człowiek posiada ten sam język, ten sam kod? Mówiąc prościej, weźmy jakiś przykład. Ta ręka, którą przesuwam delikatnie (bez żadnego podtekstu) po włosach mojej narzeczonej... czy uświadamiam sobie następstwa, jakie ten gest może wywołać w jej sercu, a przede wszystkim w jej ciele? Być może rozniecam właśnie pożar, który będzie mi trzeba ugasić... ryzykując podpaleniem siebie samego!

Tak samo, jeśli chodzi o ubrania. Argument, według którego nie żyjemy już w latach 50-tych i nie mamy nic do ukrycia, ponieważ wystarczy obejrzeć TV czy iść na plażę, odziera ze złudzeń i domniemań. Nasza grzeszna natura nie rozwinęła się wraz z modą. Jesteśmy i będziemy zranionymi grzesznikami i pokusa bycia jak bogowie nie opuściła nas.

Wręcz przeciwnie!

Trzeba wiedzieć na przykład, że jeśli kobieta w sposób naturalny jest mniej brutalnie kuszona, to jednak zna, wyczuwa bardzo szybko granice, których nie należy przekraczać pod karą „utrąty kontroli”. Do niej należy więc ciężka łaska: misja czystości, odwaga powiedzenia „nie”, aby pozwolić wzrastać miłości.

Ale mężczyzna nie jest w łatwiejszej sytuacji, ponieważ „rozpala się” bardzo szybko, a powołaniem jego jest, jak widzieliśmy, być pasterzem. Z tego powodu musi on „zdobyć sobie” zaufanie „owcy”, troszcząc się o nią, nie nadużywając tego zaufania, które jest mu udzielone. Bo, jak wiadomo, kobieta, która kocha, jest gotowa na wszystko, natychmiast i bez ograniczeń: „Zrobię wszystko, co zechcesz. Pójdę, gdzie ty pójdziesz...”. I w tym momencie ukazują się na nowo, bardzo wyraźnie, to wspaniałe uzupełnienie w podziale.

## 8. A jeśli nie wytrzymamy?

Bóg jest zawsze obecny! Jeśli upadniecie, pojawia się dłoń, która niestrudzenie się do was

wyciąga. Być świętym nie znaczy nigdy nie upaść, ale podnosić się, chwytając zawsze tę dłoń.

Nie wahajcie się korzystać z sakramentów, tak jakby stanowiły one Biuro Obsługi Klienta. To jest naprawdę wspaniała usługa, darmowa, 7 dni w tygodniu, 365 dni w roku, we wszystkich konfesjonalach, prezbiteriach i innych miejscach, z których wypływa niewyczerpane Miłosierdzie Ojca. Idźcie tam, to przyjazny personel, wykwalifikowany. Niech was nie obchodzi ich grzechy, nie osądzajcie ich.

To, co jest ważne, to zdrowie, piękno, czystość waszej duszy, waszego serca, waszego ciała: wasza wolność! Ponieważ wtedy, gdy ciało panuje nad wami, nie jesteście wolni.

Dla katolików istnieją jeszcze wszystkie ołtarze, gdzie każdego dnia w Eucharystii umiera i wydaje się za nas Ten, który jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego. Nie oddalajcie się od tego nigdy pod żadnym pretekstem, który mógłby wydawać się nawet bogobojny.

Nie czujcie się nigdy zbyt niegodni czy mali, aby się do tego przybliżyć, to byłoby samobójstwo!

Jeśli wasze serce oskarża was, Bóg jest większy od waszego serca i was nie potępia (por. 1 J 3,20).

W sakramencie pojednania nie udziela się nam jedynie przebaczenia grzechów - co jest już samo w sobie wspaniale - ale jest to także sakrament uzdrowienia serca i ciała.

Przez ten sakrament Jezus, w potęgę swojej miłości i miłosierdzia, oczyszcza nas i „dziewicza” serce i ciało, nawet jeśli fizycznie jakość i pieczęć tej dziewiczości zostały przedwcześnie i nieodwołalnie zatarte. Bo tam, gdzie odchodzi grzech, rozlewa się Łaska... i w tym jest cała nasza nadzieja i radość.

Sylwia dzieli się z nami swoim świadectwem:

„Od początku naszej znajomości z Wojtkiem mieliśmy stosunki seksualne. Nie stawialiśmy sobie pytań, to była rutyna, środek wyrażania naszej miłości...

Przyjaciele mówili nam o czystości, małżeństwie, itd. Nie obchodziło nas to zupełnie do momentu, w którym zaczęłam się zastanawiać, czy to może prawda. Bardzo szybko powróciłam jednak do smutnej rzeczywistości i do faktu, że od dawna nie jestem już dziewicą i uznałam całą tę sprawę za absolutnie prywatną...

Po kilku miesiącach spotkałam moich przyjaciół, którzy tym razem opowiadali mi o przebaczeniu, pojednaniu, a nawet o «dziewiczeniu». To było bardzo mocne. Rozmawialiśmy długo z Wojtkiem, chcieliśmy sobie jakoś pomóc, prosiliśmy o przebaczenie Boga, siebie nawzajem i samych siebie, i dzięki łasce Bożej przeżyliśmy narzeczeństwo w odnalezionej wstrzeźliwości. I mogę wam powiedzieć, że nasza noc poślubna to było jakby pierwszy raz, a może nawet dużo piękniej!"

Mieście tupet i odwagę tak jak św. Augustyn, wykrzyć Bogu wasze pragnienie czystości, świętości, ale i waszą niezdolność do osiągnięcia tego i złóżcie całe wasze zaufanie i nadzieję w Nim samym. „Nakazujesz mi powściągliwość; daj mi siłę do zrobienia tego, co nakazujesz, i nakaz mi to, co chcesz!" - w taki właśnie sposób otrzymał on czystość i kilka lat później, stając się na nowo wolny przez życie wstrzeźliwe i czyste, powiedział: „Kochaj i rób, co chcesz".

Jeśli upadniecie, jedno z was czy oboje, idźcie otrzymać przebaczenie od Boga, proście siebie nawzajem o przebaczenie i nie zapomnijcie przebaczyć sobie samym, jak to zrobili Sylwia i Wojtek.

Nie wystarczy otrzymać przebaczenie od Boga. Jest bardzo ważne i wyzwalające przebaczyć sobie wspólnie i osobiście, ponieważ na co przydałaby nam się wiedza na temat boskiego przebaczenia, gdybyśmy powtarzali sobie - „jestem brudny(a) do końca moich dni"... jest powód, żeby stracić nadzieję i popaść w przygnębienie!

Bóg nas oczyszcza, kim więc jesteśmy, aby osądzać samych siebie?

## 8. Kochać to przebaczać

### 1. Co to znaczy przebaczać?

Przebaczać w przypadku miłości to dawać więcej. Mówiąc inaczej, kiedy przebaczymy, kochamy jeszcze więcej niż przedtem! A to już nie odnosi się jedynie do par. Jesteśmy dalecy od uznania różnych „nic nie szkodzi”, „zapomnijmy”, „nie myślmy o tym więcej” czy innych „przepraszam”, które chcą nam powiedzieć wszystko oprócz „przebaczam ci”!

### 2. Jeśli musimy prosić siebie nawzajem o przebaczenie, to znaczy, że coś nie gra między nami?

Wcale nie, wręcz przeciwnie. To dowód na to, że zaczynacie kochać się w prawdzie i głębi, a nie jedynie powierzchownie, na zasadzie: „wszyscy są piękni, wszyscy są mili”. Pewne nieporozumienia są normalne, one tworzą część tego koniecznego „dopasowania” dokonywanego w „warsztacie”, którym jest czas narzeczeństwa. I ten montaż nigdy nie będzie zakończony, ponieważ wciąż możemy kochać więcej i lepiej: to jest właśnie wzrost i nadzieja małżeństwa. Nic z rutyny, nic z monotonii, nigdy nie udaje się nam dotrzeć do ostatecznego finału.

### 3. Zdarzają się jednak pewne poważne sprawy, których nie możemy przebaczyć!

Poważne i ciężkie nie znaczy nieprzebaczone. Przebaczenie, jakim jest prawdziwa miłość, nie ma granic: „...wszystko znosi, każdemu wierzy, każdemu ufa...” (1 Kor 13,7).

Pewne błędy możemy przebaczyć dzięki pomocy i przyzwoleniu Łaski.

Kiedy przebaczymy, nie łatamy dziur, nie reperujemy: kochamy mocniej, głębiej i w większej prawdzie.

Przebaczenie jest wspianą zdolnością, prawdziwym źródłem życia. Przebaczenie jest „twórcą” i „od-twórcą”. Przebacząc, mam „władzę” dawania życia... lub jego odmawiania. Kiedy to odkrywamy, przebaczenie, pojednanie nabiera innego obrazu.

Uczyć się kochać to uczyć się przebaczać aż do końca, prawdziwie, aby odnawiać życie w drugim, aby odnawiać to życie w nadziei i w miłości. Wymaga to jednak pokory, prostoty i zaufania.

### 4. Czy podczas narzeczeństwa można mieć coś do przebaczenia, albo prosić o przebaczenie inne osoby niż nasz narzeczone/narzeczoną?

To jest bardzo dobre pytanie. Nasze życie nie jest ogrodzone, uwięzione: to pewna całość, harmonia. I jeśli ta „całość” jest dotknięta, zraniona - lub sama zraniła - należałoby przyjrzeć się jej w świetle i miłosierdziu. Eryk dzieli się z nami swoim doświadczeniem:

„Chodziliśmy ze sobą z Chantal już dwa lata. Jej rodzice troszczyli się o nią zbyt mocno i to nas denerwowało. Na dodatek właśnie się nawróciliśmy i nie rozumieliśmy tego, że oni nie chcą iść podobną drogą... więc stanąłem „gotowy do walki” i zacząłem zamęczać jej matkę, być agresywny, prawić jej morały. Chantal wspierała mnie w tym, naciskała, nawet wtedy, kiedy występowałem przeciw jej matce! Czuliśmy się mocni i zjednoczeni w tej walce, którą uważaliśmy za dobrą...”

Przed wyjazdem na wojnę do pewnego kraju, nie będąc do końca pewnym swojego powrotu, zastanowiłem się, czy żyję w zgodzie i pokoju ze wszystkimi. Wszystko było w porządku z

wyjątkiem „teściowej”. Pomodliłem się, a później wziąłem długopis i na papierze poprosiłem o przebaczenie, wiedząc, że to ja byłem bardzo okrutny wobec niej, że zaszedłem zbyt daleko i zrozumieć, jeśli ona nie będzie mogła mi wszystkiego wybaczyć...

Po upływie kilku tygodni, wbrew wszelkim oczekiwaniom, otrzymałem odpowiedź, w której mówiła mi, że rzeczywiście miała dużo problemów, aby mi przebaczyć, ale skoro w swoim postępowaniu chciała być w zgodzie z „Ojciec Nasz”, które odmawia codziennie, należało także, aby przebaczyła temu, który ją atakował... Od tamtego czasu pobraliśmy się już z Chantal i życzę wszystkim mężom, aby mieli taką teściową jak moja!"

## 5. Musimy posunąć się aż tak daleko?

„Miarą miłości jest kochać bez miary” - mówi św. Augustyn, a skoro kochać, to przebaczać... Nie, nie „musimy” tak postępować, ale na pewno warto, ponieważ jest to źródło pokoju. Posiadać wystarczającą ilość zaufania do drugiego, aby pozwolić mu się kochać w naszych błędach, takich jakie one są, „powierając” mu je i przyjmując jego przebaczenie. To dzięki takim aktom pokory, powtarzanym każdego dnia, tak często, jak trzeba, miłość zakorzenia się, wzrasta i przynosi owoc.

„Słońce niech nie zachodzi nad waszym gniewem, nie dawajcie przystępu diabłu” mówi Św. Paweł (Ef 4,26-27).

Każdego dnia powinniśmy robić takie podsumowanie, aby nauczyć się kochać nawzajem takimi, jakimi jesteśmy.

W świadectwie Eryka działo się tak z jego przyszłą teściową, ale może się to zdarzyć wszystkim, a szczególnie między narzeczonymi.

Nie ma małych spraw w miłości, tym bardziej nie ma małych spraw w przebaczeniu. To w delikatności, uwadze i codziennej miłości odkrywamy krok po kroku to, co rani drugiego.

Co każe żyć z uwzględnieniem drugiego, aby budować, a nie zdobywać wspólne życie. A to zabiera i prosi o czas... nie przerażajcie się jednak.

Czas jest zasadniczym elementem życia, czy byłby duchowy, uczuciowy, czy nawet po prostu naturalny. Poobserwujcie naturę, np. drzewa. Mamy, ogólnie rzecz biorąc, dwie kategorie drzew: te o szybkim wzroście i te, które rosną powoli. Pierwsze, jak brzozy, rosną bardzo szybko i łamią się przy pierwszej burzy... Drugie, jak dąb czy kasztanowiec, potrzebują dużo czasu, aby urosnąć, ale są naprawdę solidne! Nie będziemy robić konstrukcji budynku z brzozy, lecz z dębu. W miłości jest tak samo: dajcie sobie czas!

Małżeństwo nie jest czymś już stworzonym, lecz „tworzącym się” - mówił Bergson, a Bismarck, w stylu, który u niego mało kto znał, zwraca się tak do swojej żony: „Pani, proszę sobie dobrze zapamiętać, że nie poślubiłem pani, ponieważ panią kocham, lecz po to, aby panią pokochać”.

Dobrze przeżywany okres narzeczeństwa może być cudownym czasem, w którym, jak Adam i Ewa przed upadkiem, kochacie się jak brat i siostra. Ale źle przeżywany, w zbytnim pośpiechu, potracaniu się i egoizmie, stanie się „piekłem”.

## 9. Zobaczcie, jak oni się miłują!

### 1. Słyszymy często, jak mówi się o czasie serca, co to znaczy?

„Dobrze widzi się tylko sercem” - powiedział Saint-Exupéry.

W momencie spotkania wasze serce zabiło w piersi, chcąc wyłamać wam zębra: „To ona, to on, jestem tego pewny/pewna!” - i to jest dobre, nawet bardzo dobre, bo tak powiedział sam Bóg wieczorem, szóstego dnia Stworzenia. Trzeba jednak przekroczyć to „olśnienie”, iść dalej. Bo jest to zbyt ważne, by miało trwać jeden dzień czy jeden wieczór.



Ten, kto nie ma wiary, powie: „Spójrzmy prawdzie prosto w oczy”. Chrześcijanin powie: „Módlmy się, aby widzieć to jasno...”, spoglądając jednak tej prawdzie prosto w oczy, ponieważ być chrześcijaninem nie znaczy być wyłączonym z rzeczywistości: serce w niebie - tak, ale nogami zawsze na ziemi!

Zaręczyny nie są wymysłem burżuazji, ponieważ należą do dobrego tonu albo są dobrze widziane. Nie, to jest czas serca! Czas pogłębiania serca: najpierw serce, aby się kochać, i ono zostaje prawdziwe na całą długość życia.

Miłość to nie tylko romans, marzenie, wielkie idee, ani też wielkie porywy. To, co tworzy piękno miłości, jest widoczne, uczciwe i przynosi owoc.

To, co będzie was spajać, to nie tylko życie naturalne, ale życie nadprzyrodzone, życie Boże, które zostało wam dane w dniu waszego chrztu.

Zbyt często o tym zapominamy albo być może nigdy nam o tym nie mówiono. Stąd ważność tego, że wasze serca spotykają się przede wszystkim w Duchu Św., który prowadzi wszystkie sprawy, to znaczy spotykają się one w skupieniu, w obecności Pana.

## 2. Dlaczego trzeba czekać?

Wielkie pragnienie kochania nie uprawnia nas do robienia wszystkiego natychmiast. Bóg w swojej mądrości (której nam tak brakuje!) przygotował już na przyszłość wszystkie łaski. W ten sposób pozwala wzrastać naszej miłości w pokoju i iść dalej. My jednak, podekscytowani, chcemy mieć wszystko tego samego dnia!

Gdyby miłość nie potrzebowała wzrastać, oczyszczać się, dojrzewać, trzeba by było pobierać się w dzień pierwszego spotkania.

Zaręczyny są po to, abyście mogli przygotować się we wszystkich dziedzinach.

Spróbujcie odczuć głęboką i prostą radość wynikającą z obecności drugiego obok was i wspólnie cieszyć się z obecności Boga między wami. To nie jest sentymentalizm, to podstawa i to wszystko naprawdę trzyma się razem.

Zróbcie takie doświadczenie!

## 3. Co znaczy „na dobre i na złe”?

Czas serca to czas, kiedy miłość zakorzenia się, jak drzewo, aby móc później stawić czoła zużyciom normalnego czasu, a także burzom i szturmom wieku czy choroby.

„Na dobre i na złe”, mówi przysłowie: jesteście gotowi kochać się aż tak? To proste, zadajcie sobie konkretne pytanie, jak np.: „Czy kocham ją całkowicie, głęboko, czy raczej kocham jej piersi albo oczy? Czy jeśli zapadłaby na chorobę piersi czy oczu, kochałbym ją nadal?”.

„A ty, byłabyś gotowa całować go, gdyby był zniekształcony, niepełnosprawny? Kochałabyś go nadal?”.

Ale „złe” nie zawsze przybiera formę, jaką da się wyrazić. Nie ma więc potrzeby próbować przechodzić w wyobraźni wszystkie katastrofy i możliwe horrory po to tylko, by się „przetestować”. Podstawowym elementem życia jest Łaska i ona jest z nami w każdej chwili, aby pozwolić nam przeżywać dobre, jak i złe.

Dobrze jest jednak czasami zadawać sobie takie pytania, po to by stąpać nogami po ziemi.

## 4. Ale dlaczego: „zobaczcie, jak oni się kochają”?

Ponieważ miłość nie ma nic do ukrycia. Kiedy się kocha, to musi być widać, w każdym razie to się zauważa.

Myślisz, Bernardzie, że nikt nie zauważył, że od jakiegoś czasu golisz się każdego dnia, perfumujesz i ciągle się spieszysz?...

A ty Anno, jak to się stało, że przestałaś palić, uśmiechasz się i nie oglądasz TV do północy?...

I tym lepiej, ponieważ kiedy radość zagości w waszym sercu, ma wartość tylko wtedy, kiedy inni mogą z niej korzystać.

Miłość obala wszystkie prawa matematyczne: im więcej jej rozdajemy, tym więcej jej mamy!

## 10. Zrzucić maski!

### 1. Moje braki... czy muszę o nich opowiadać?

Jeśli ważne i piękne jest akceptować, a nawet kochać ubóstwo i ograniczenia drugiego, to równie ważne, a może jeszcze bardziej, jest rozpoznać własne i nie ukrywać ich.

Akceptować i pozwolić się kochać w swoim ubóstwie to jest już prawdziwy krok do pokory i świętości. Czas narzeczeństwa jest właśnie po to, aby ćwiczyć się w tej wspólnej i wzajemnej przejrzystości, bez której odgrywamy jakąś rolę, jakiegoś bohatera.

Nie wolno z pewnością popaść w rodzaj niezdrowych podchodów, w których chcielibyśmy natychmiast wszystko rozpakować i wszystko wiedzieć na temat drugiego. Wszystko przychodzi w swoim czasie, a prawda bez miłości jest trudna, bardzo trudna. Nie próbujcie więc organizować czegoś w rodzaju „godziny szczerości”, aby wszystko poznać czy uregulować raz na zawsze.

Bądźcie prawdziwi w każdym czasie, wykorzystujcie wszystkie okazje, aby pokazać, jacy jesteście naprawdę.

Celem nie jest powiedzieć wszystko, ale nic nie ukrywać! Ponieważ, jeśli ukrywacie świadomie jakieś rzeczy czy minione wydarzenia, wcześniej czy później makijaż przyblednie i jak Adam i Ewa po upadku znajdziecie się twarzą w twarz, nadzy, jak was Pan Bóg stworzył, bez sztuczek i skorup, i prawda zajaśnieje ze swoim orszakiem zawodów oraz bolesnych i brzemiennych w konsekwencje rozczarowań.

Dla tego, kto chce żyć w prawdzie, zawsze jest czas na to, aby ją powiedzieć.

Nie pozwólcie nigdy zagnieździć się kłamstwu czy wątpliwości, szczególnie pod zwodniczym pretekstem „oszczędzenia”, „nieszokowania” drugiej strony. Kłamstwo, nawet małe, pociąga za sobą zawsze następne. I tworzy się piekielne zazębienie, trwały pozór, przeciwieństwo miłości.

Nie czekajcie, aż będzie zbyt późno. Już dzisiaj bądźcie prawdziwi, odkrywajcie jedno drugie takich, jakimi jesteście naprawdę i jakich być może trudno wam jest pokochać.

### 2. Możecie nam podać kilka przykładów?

Tak, oczywiście. Ksawery, na przykład, nie bój się powiedzieć Iwonie, że zdarza ci się pić alkohol, nie ukrywaj swej przeszłości i przygód (bez wchodzenia w szczegóły oczywiście), powiedz jej, że twoi rodzice są rozwiedzeni, że od pięciu lat nie chodzisz do kościoła, itd.

A ty, Iwono, nie ukrywaj przed Ksawerym tendencji homoseksualnych wieku młodzieńczego. Nie wstydz się swojej wiary i krzyża, który masz na szyi, opowiedz mu o swoim spotkaniu z Jezusem, powiedz, że kochasz swoją matkę i że ona bardzo się dla ciebie liczy itd.

### 3. A co z teściami? Nie żenimy się przecież z teściową?

Oczywiście, masz rację. Ale jeśli dziś nie udaje ci się przełknąć takiej czy innej cechy twojej przyszej teściowej, uświadom sobie, że pewnego dnia znajdziesz je u swojej żony. Ona zostanie na zawsze córką swojej matki! Jak ty zresztą - synem swojego ojca!

Zawsze jest czas, aby powiedzieć prawdę.

Jeśli czujecie, że nie jesteście zdolni kochać się tacy, jacy jesteście, modlić się, przebaczać, prosić o przebaczenie...

I jeśli to trwa i nie możecie znieść drugiego z jego manierami, przeszłością, rodziną, brakami, zatrzymajcie się! Stop przed ogniem! Nie jesteście jeszcze małżeństwem, możecie odejść. I to nie jest poniżające ani wstydlive, to odważne i uczciwe!

Nie wolno nigdy zachowywać się „jakby wszystko było w porządku” i mówić sobie, że jakoś poukłada się samo po ślubie: to błąd! Sakrament małżeństwa nie jest uderzeniem magicznej różdżki.

Jest Łaska, to prawda. Nawrócenie jest zawsze możliwe, to też prawda. Jest jednak serce, które mówi i ma swoje racje, których rozum nie jest w stanie pojąć.

#### **4. Jak rozróżnić?**

To dokładnie ten moment, kiedy możecie zacząć odmierzać ważność przeżywania waszej miłości już nie w pojedynkę w waszym kącie, jak samotny rycerz albo wolny strzelec. Byłoby dobrze, gdyby ktoś kompetentny pomógł wam, poradził, naświetlił sytuację, towarzyszył. To może być ksiądz albo jakiś świecki, samotny albo żyjący w rodzinie, ktoś, kto będzie czuł się wystarczająco swobodnie wobec was, by móc wam powiedzieć, jeśli jest jakiś powód czy przynajmniej zareagować: „Stop przyjaciele, zaczynacie się płątać i iść złą drogą!”. Skąd ta konieczność - która jest „zabezpieczeniem” - aby ten czy ta, którzy idą za wami nie byli zbyt blisko. Dlaczego? Otóż po to, aby uniknąć „zakłóceń” uczuciowych czy nawet duchowych, które mogłyby przekreślać, fałszować to rozpoznanie.

To, co nazywa się „towarzyszeniem”, nie ogranicza się na szczęście do jakiegoś rodzaju „poręczy na moście”. Nie, to jest żywy i podstawowy składnik naszego ochrzczonego życia, potrzebny, by pomóc nam w rozwoju i we wzrastaniu w miłości. Wszystko, co ochrzczone, powinno mieć jakiegoś akompaniatora! Z nim regularnie dokonujemy podsumowań, modlimy się, stawiamy pytania, prosimy o radę. Doświadczamy tego wymiaru ciała, którego jesteśmy członkami, tego wymiaru rodziny, w której jesteśmy braćmi i siostrami!

#### **5. A jeśli nie mamy tej samej wiary?**

Każda para jest niepowtarzalna. To, co czyni ją piękną, to bogactwo każdego. Jeśli dwoje ludzi nie posiada takiego samego życia duchowego albo wygląda, jakby jeden wyprzedzał drugiego co najmniej o dwa metry, to jeszcze nie koniecznie musi to stanowić powód do zerwania!

Jednakże, jak już mówiliśmy, ślub nie załatwia wszystkiego i jeśli chcecie móc przeżywać w pełni wasze życie wiary, to jest to dziedzina, którą należy za wszelką cenę zająć się wspólnie przed dniem ślubu. Nie można czekać na „później”, aby żałować, że nie można pójść na mszę w niedzielę, bo wasz współmałżonek nie chce na nią iść.

Zapytajcie więc po prostu jeden drugiego: na czym, a właściwie na kim chcesz budować nasze wspólne życie?

Jeśli sprawy są jasno ustalone, poczekajcie na siebie, nieście się nawzajem, a przede wszystkim nie dążcie do pogłębiania różnic między wami: miłość nie jest współzawodnictwem. „...Bądźcie sobie dłużni jedynie wzajemną miłość”, jakby powiedział św. Paweł (Rz 13,8)!

## **11. O czym rozmawiamy?**

### **1. Kiedy jesteśmy razem, nie mamy sobie nic do powiedzenia. To dlatego zresztą uprawiamy seks. Możecie nam coś poradzić?**

Jedną z przyczyn separacji i rozwodów jest bardzo często nieobecność dialogu. Nic więc dziwnego, że w czasie narzeczeństwa pojawiają się już analogiczne problemy. Nie wiemy, co sobie powiedzieć, a jednak mamy tak dużo rzeczy do opowiedzenia, podzielenia się, wyrażenia. Ważne jest np. powiedzieć sobie, że się kochamy. Nawet jeśli wszystko układa się dobrze bez mówienia, będzie jeszcze lepiej, kiedy to powiecie! Należy rozpocząć od rzeczy zasadniczej, która powinna stawać się rzeczywistością, że to, co przeżywam, interesuje drugą stronę i na odwrót. Dajcie więc sobie czas, bez ciągłego oczekiwania, aby go mieć, byście mogli rozmawiać ze sobą i słuchać się, ponieważ jedno nie może już podążać bez drugiego. Opowiadajcie sobie wasz dzień, zadawajcie pytania, interesujcie się tym, co przeżywa drugi, nawet jeśli trzeba by było trochę się do tego zmuszać. Umieć milczeć, aby słuchać, to ogromna łaska.

Prawdziwa miłość będzie zawsze walką przeciwko egoizmowi i egocentryzmowi. Trzeba stopniowo przechodzić od *ja* do *my*. Uczcie się żyć w odniesieniu do drugiego poprzez dialog. Para, która już nie rozmawia, nawet gdyby ta rozmowa miała być bardziej krasomówczą walką niż spokojnym dzieleniem, to para, która umiera.

„To okropne, nie rozmawiamy ze sobą, nawet się już nie kłócimy!”, słyszymy czasami. Ustna kłótnia przynosi korzyść, ponieważ jest „dzieleniem”, które, jeśli potrafimy je rozszyfrować, sygnalizuje wołanie o pomoc, krzyk, cierpienie.

Jeszcze i w tej dziedzinie widać różnice między kobietą a mężczyzną.

Mężczyzna schroni się i ucieknie w milczenie, zasłaniając się aktywnością. Woli milczeć, czekając, „aż ona się uspokoi”. Kobieta, odwrotnie, chciałaby wciąż więcej, wiecznie niezadowolona - na wielkie szczęście dla związku - dołoży wszelkich starań, aby odnowić kontakt.

Jednakże pokusa może czatować na jedno i drugie: ta, która każe traktować wszystko z przymrużeniem oka i obrócić wszystko w żart, uniemożliwiając w ten sposób zdrową konfrontację, konstruktywną i niezbędną.

Swoją drogą taki głuchy dialog, na początku bez konsekwencji, może przerodzić się w odbijanie piłeczki, jak w tenisie, potem w ostre kłucia, jak w szermierce, aby zakończyć się prawdziwą masakrą, w której wszystkie chwytły są dozwolone.

„Jeśli bowiem wzajemnie się kásacie i pożeracie, to uważajcie, abyście się nawzajem nie zjedli” (Ga 5,15).

Miejcie poczucie humoru, żartujcie, przede wszystkim z siebie samych, to pomaga! Bo, jak mówi św. Jan od Krzyża: „Pod koniec życia będziemy sądzeni z miłości”, ale może również trochę z naszego poczucia humoru?...

## 2. O czym rozmawiać ?

Paradoksalnie to właśnie w rozmowie trzeba być jak najbardziej „przyziemnym”! Jedyne w dialogu możemy odkrywać się wzajemnie, poruszając konkretne sprawy, które tworzą i będą tworzyć codzienne życie.

Nie można z pewnością myśleć o wszystkim ani wszystkiego sobie uzmysłwić, ale to rozmawiając, dzieląc się, słuchając jedno drugiego, krok po kroku nabieramy świadomości, co to znaczy „żyć razem”.

Nie ma granic w poruszaniu tematów. Zostawcie sferę sentymentalną i cielesną (w dobrym tego słowa znaczeniu) na rzecz dziedzin z pozoru drugorzędnych i nieważnych, które jednak warunkują przyszłość.

Oto krótka lista, nie wyczerpująca tematu, ale dająca pewne propozycje zagadnień, które możecie poruszyć i pogłębić. Niektóre z tych pytań wymagają osobistej odpowiedzi, zanim zostaną „rzucone na tapetę” i zanim będziecie się nimi dzielić.

„Czy mamy wspólnych znajomych? Czy dzielimy te same gusta, te same idee polityczne, religijne? Jak spędzamy wolny czas, jakie jest nasze hobby? Czy należymy do jakiejś partii, klubu? Z jakiego środowiska się wywodzimy? Jakie mamy wykształcenie? Jesteśmy raczej mieszcuchami, czy też wolimy wieś, morze czy góry? Mamy zamiłowanie do luksusu czy raczej utożsamiamy się z «cyganeria»? Czy kochamy i życzymy sobie dzieci? Ile? Zatrudnimy niańkę czy z dziećmi zostanie mama? Jaki jest nasz stosunek do rodziny, do teściów?...itp.".

Oprócz tych wszystkich pytań jeszcze jedno wydaje się bardzo ważne: jakie tematy omijamy i dlaczego? Bo, jeśli „kochać to móc milczeć we dwoje”, jak napisał Saint-Exupéry, to nie należy mylić tej „ciszy we dwoje”, wypełnionej miłością i pokojem, z milczeniem, które nie byłoby niczym innym, jak duetem bez słów, podsycanym uwagami i strachem z powodu tego, że nie chcemy czy nie umiemy się wypowiadać.

Są cisze, które robią więcej hałasu niż koncert klaksonów!

I aby powrócić do instrukcji obsługi, czyż najpierwszym przykazaniem Boga, stojącym nawet przed tym o miłości, nie jest „Słuchaj Izraelu!” (Pwt 6,4)?

## 12. Nie jesteśmy chusteczkami do nosa!

### 1. Czy wierność jest jeszcze sprawą aktualną?

Wierność nie jest już dłużej kanonem. Nawet HI-FI zostało wyparte przez DIGITAL. Teraz króluje moda na wszystko „jednorazowe”: począwszy od chusteczek higienicznych, przez golarki, szkła kontaktowe, a nawet aparaty fotograficzne! Nie mówiąc już o wszystkim, co jest *quick, fast, speed* i innym TGV...

Dzięki Bogu jednak nie akceptujecie takiego stanu rzeczy:

„Nie jesteśmy jednorazowymi chusteczkami!” - powiedzieliście nam niedawno i sondaże potwierdzają to, co wyrażacie. W rezultacie 80% młodych uważa wierność za wartość zasadniczą, dużo bardziej niż seksualność! Ale obok tego, paradoksalnie, 1,7 miliona młodych żyje razem bez ślubu.

Liczba ślubów maleje, natomiast rozwodów, wolnych związków i narodzin dzieci poza małżeństwem znacznie wzrasta...

### 2. To jakaś sprzeczność!

I tak i nie, ponieważ liczby ujawniają prawdę: nawet jeśli definicje, jakie możecie podać odnośnie do wierności, nie zawsze są bardzo „moralne” czy uduchowione, nie jesteście głuptasami i po raz kolejny pojawia się wniosek, że należy przestać robić wam wodę z mózgu, abyście nie brali plew za ziarna.

Afisz reklamowy jednego z portali internetowych zawiera następujące przesianie: „Jak dobrze mieć dla siebie mężczyznę/kobietę!”, wykorzystując w domyśle wyrażenie prawie biblijne (por. urywek o stworzeniu świata z Księgi Rodzaju). Odwołuje się w ten sposób do tego, co jest w was najgłębsze, najpoważniejsze i najpiękniejsze: do miłości, lecz zniekształcając i małpuje w oszukańczym i niezdrowym naśladownictwie. Nie posiadamy siebie na własność, lecz otrzymujemy jeden drugiego!

Wystarczy tych półprawd, które nie są niczym innym, jak prawdziwymi kłamstwami.

Jesteście spragnieni prawdy, prawdziwej Prawdy i macie do niej prawo!

Nastał już koniec epoki „im coś większe, tym szybciej mija”. Nie boicie się wymagań, ponieważ wiecie lub przynajmniej przeczuwacie, że nie ma prawdziwej i trwałej miłości bez wymagań. To jest prawda, a wierność składa się na jeden z czterech warunków „prawnych”, postaw fundamentalnych, bez których małżeństwo zapowiada się beznadziejnie. Otóż:



- każdy z was musi być całkowicie wolny w wyborze swojego małżonka,
- musicie zaakceptować nierozzerwalność małżeństwa,
- zobowiązać się do wierności małżeńskiej
- i zaakceptować posiadanie potomstwa.

### 3. Dlaczego warto dochowywać wierności?

Ponieważ Bóg jest wierny! Wierność, podobnie jak miłość, pochodzi od Boga Ojca, który jest taki sam wczoraj, dziś i jutro, Ten, który panuje wiecznie.

On jest *Wiernością* (por. IRz 8,23; 2 Tym 2,13; ITes 5,24, itd.) i ta wierność jest wam już obwieszczona na wiele sposobów, a zwłaszcza przez wasze spotkanie! Nie jest ona owocem przypadku, chyba że ten przypadek zaczyna się wielkim «B», a jest nim Bóg. Taką definicję przypadku podaje Henri Tisot. Píše on: „Przypadek to pseudonim, jaki Bóg przybiera, kiedy nie chce się podpisać!”.

Wasze spotkanie wydaje się z pozoru przypadkowe: w pociągu, na ślubie przyjaciela, krewnego, podczas jakiegoś wieczoru, itd. Ogarnięci mocnym wrażeniem, nie pomyśleliście o Bogu ani Duchu Św., bo oczywiście wasze serce było zbyt zajęte! Jednakże z biegiem czasu będziecie mogli to potwierdzić, niekoniecznie to akceptując, że Bóg obmyśla jednak dobrze swoje plany, że wszystko dobrze przygotował. Począwszy od tego, że złożył w wasze serca to święte pragnienie szukania siebie nawzajem, po to by kochać, a pewnego dnia być może się poślubić.

Bóg był tu już przed waszym spotkaniem. Kiedy wy jeszcze nie znaliście jedno drugiego, On wiedział, że pewnego dnia się spotkacie. On już wszystko wiedział: Bóg jest Bogiem! Czy nie marzyliście oboje, każde ze swej strony, o tej chwili wymodlonej, wyblaganej u Boga, w niebie, u świętych, żeby nie zostawił was samych, aby przybył ktoś wypełnić waszą samotność, żebyście mogli dowieść, że jesteście kochający i możecie dawać miłość? Czasami przelewaliście nawet łzy z tego powodu, robiąc scenę dobremu Bogu: „Panie, nie chcę zostać starym kawalerem/starą panną przez całe życie! Wszystko, tylko nie to! Chcę, żeby mnie kochano, nie zostawiaj mnie samego/samej...”. Być może pościliście w tej intencji, odprawialiście nowennę, poszliście na pielgrzymkę... i Bóg w swojej wierności wysłuchał was, dając was jedno drugiemu.

Każdy jest więc dla drugiego darem od Boga. Bezcelowe jest już od teraz chcieć posiadać czy pozyskać drugiego, ponieważ on/ona jest prezentem ofiarowanym, powierzonym przez Boga... nawet jeśli w swojej pysze mamy jeszcze wrażenie, że wszystkiego dokonaliśmy sami! Otrzymujemy jedno drugie i to wszystko zmienia! W tym momencie czyha na nas subtelna pułapka, pułapka egoizmu i samorealizacji. Przeczytajcie świadectwo Piotra:

„Żonaty od ponad 20 lat, zdałem sobie sprawę, że w gruncie rzeczy w dniu mojego ślubu ożeniłem się, a dopiero dzisiaj poślubiam moją żonę! Jak wielka różnica i jakie wyzwolenie!”  
Jeśli mówimy wam o wierności i darze, to tylko dlatego, że - jeśli Bóg tego chce i kiedy On zechce - wypowiedzie przed Bogiem i ludźmi to zasadnicze zdanie leżące u podstaw waszego małżeństwa, chrześcijańskiego życia:

„X/Y biorę sobie ciebie za męża/żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci...”

### 4. Powiedzcie nam, czym dokładnie jest wierność?

Oto „oficjalna” definicja wierności, jaką możemy znaleźć w Słowniku Teologicznym:  
Wierność - stałe oddanie się, przywiązanie do kogoś lub czegoś. Zakłada bliską więź (miłość, przyjaźń) człowieka z człowiekiem, z Bogiem, także z jakąś wartością pozaosobową: z ojczyzną, z szeroko pojętymi ideałami życiowymi. Zakłada następnie potwierdzane czynami

pragnienie trwania w tej więzi wbrew wszelkim możliwym trudnościom, nawet za cenę poświęceń i ofiar.

Proszę, jakcie to jasne... i dające światło! Każde słowo tej definicji ma swoją wagę i na pewno zauważyliście, że wierność nie jest cnotą, z którą jedni się urodzili, a inni - nie. Otóż wierność jest łaską, dowodem miłości, o który trzeba bez przerwy prosić i zabiegać. Od momentu narzeczeństwa ćwiczcie się w byciu wiernymi, a nie w niebyciu niewiernymi; to są dwie całkowicie sprzeczne sprawy.

W pierwszym przypadku staram się z całego serca zrobić coś dobrego i to jest to, czego Biblia uczy nas bez przerwy „Wy zaś, bracia, nie zniechęcajcie się w spełnianiu dobrych uczynków” (2 Tes 3,13). W drugim - „Nie czyń nikomu tego, co tobie samemu niemiłe”, jak podają pewne cytaty biblijne (por. Tb 4,15 ), ale bliższe są one duchowi Konfucjusza niż Ewangelii, ponieważ, jak mówi Jezus: „czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5,47).

Nie być niewiernym to wybierać najmniejszy wspólny mianownik, *minimum minimum*, „chować głowę w piasek”. To jakaś anty-gra albo bierny opór! Jako postawa nie jest to ani odważne, ani wskazujące na miłość.

## 5. Więcej co ostatecznie znaczy „być wiernym”?

Bycie wiernym wymaga zaangażowania. Prosi o wolę, wyobraźnię, czucie, krótko mówiąc - o miłość.

Szukacie sposobów, aby sprawić przyjemność drugiemu, zrobić wszystko dla jego szczęścia. Uprzedzacie jego potrzeby przez małe, konkretne gesty i staje się „opatrnościowi” dla drugiego, ponieważ Opatrzność potrafi „prze(d)-widzieć”, wyprzedza w miłości i troszczy się! Jaka cudowna podstawa wierności!

Dzięki nawróceniu waszych serc nie zwracacie się już więcej w kierunku siebie samych, lecz w kierunku drugiego. Waszym największym pragnieniem nie jest już szczęście wasze, lecz szczęście drugiego.

„Kochać to dać wszystko i oddać siebie samego” mówi św. Tereska z Lisieux. Inaczej mówiąc, jeśli wszystko oddałem, a nie dałem siebie samego, to znaczy, że jeszcze nic nie dałem! Jeśli nie kochasz drugiego całkowicie, aż do wydania się za niego/nią, to właśnie kochasz siebie samego/ samą. Nie dajesz siebie, ponieważ jesteś w trakcie dawania siebie sobie samemu/samej, odzyskiwania siebie! Czy to w czynie, w słowie, czy w myśli. To dlatego zerwanie zawsze boli, a jeśli nie boli, to po prostu nie było tam miłości, lecz tylko dwa egoizmy, dwie przyjemności obok siebie.

Miłość jest jak manna na pustyni: nie możemy zgromadzić jej obok ani zrobić z niej jakichś zapasów. Trzeba każdego dnia dawać wszystko, co możemy i czym jesteśmy. To jest to, co Jezus czyni w Eucharystii, gdzie „dzisiaj” daje nam „chleb nasz powszedni”. Idzie na szczyt miłości, wydając się za nas na krzyżu. Cóż za łaska móc żyć i dawać się na Jego obraz i podobieństwo. Tutaj leży sekret szczęścia i wierności: w darze z siebie samego.

Dobrze jest pozwolić Bogu nauczać nas i zostawić Mu należne - pierwsze miejsce. To nie jest jakaś nieodpowiedzialność, demobilizacja czy pierwotny infantyizm: to jest pytanie o głębię naszego życia.

Czy potrafimy zaufać Bogu, czy raczej nasza duma każe nam radzić sobie samemu? Lecz, jeśli nie ufamy już Bogu, wpadniemy w pierwszą lepszą pułapkę, bez względu na to, jaki by nie był nasz poziom intelektualny czy duchowy. A ta pułapka wywodzi się z naszego ciała, to znaczy przede wszystkim z naszego egoizmu, w którym rozumiemy miłość odwrotnie i w którym kochamy samych siebie.

Ślub nie jest zwykłym zbliżeniem ani zeswataniem starego kawalera i starej panny!

Prawdziwa miłość to oddać się drugiemu, zaprzecić się siebie, by się wydać, ponieważ „lepiej

jest dawać, aniżeli brać" (Dz 20,35) i „nikt nie ma większej miłości od tego, kto oddaje życie za przyjaciół" (J 15,13).

Nie jesteśmy zwierzętami ani roślinami. Bóg nas zechciał, wybrał, ukochał w inny sposób. Stworzył nas na swój obraz i podobieństwo, i z tego podobieństwa pochodzi wymaganie wierności, a nie z jakiegoś dekretu czy bulli pontyfikalnej, której podlegaliby małżonkowie. Kiedy my się angażujemy, to angażuje się sam Bóg, więc: nie bójcie się! A jeśli mówicie: „W każdym razie nam i tak się nigdy nie uda", przypomnijcie sobie, że Jezus powiedział nam: „Beze mnie NIC nie możecie uczynić" (J 15,5). Nie można tego jaśniej ująć! On jest DROGĄ PRAWDZIWĄ DO ŻYCIA (J 14,6). Wszyscy Go potrzebujemy.

### 13. Modlić się razem?

#### 1. Czy istnieją jeszcze inne sposoby, aby uniknąć upadku albo podnieść się z niego?

Na szczęście tak! Jest oczywiście przebaczenie, „Biuro Obsługi Klienta", czyli „Sakramenty na zawołanie" i wybory, o których już mówiliśmy. Lecz jest również modlitwa: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26,41), mówi uczniom Jezus.

Zakochani i narzeczeni są jednomyślni co do tego, że od kiedy wprowadzili w swoją relację modlitwę - zaczynając czasami w ten sposób - miłość pogłębiła się, rozkwitła, a pokusy stały się słabsze.

Nie twierdzimy oczywiście, że pokusy znikają. Wszyscy święci, mimo obecności modlitwy w ich życiu, zaznawali straszliwych pokus.

Jeśli uświęcamy nasze spotkanie, a siebie samych oddamy pod opiekę Boga, nie pozostanie On głuchy na nasze wołanie, a aniołowie będą potrafili w razie potrzeby sprowadzić nas na ziemię!

To prawda, że modlitwa jest walką. Wymaga wytrzymałości, lecz to się opląca! Nie wpadajcie w pułapkę kusiciela, który podpowiada wam, że jesteście hipokrytami w modlitwie, prowadząc tak nieumiarkowane życie. Świadectwo Jana jest bardzo jasne:

Klara i ja wywodzimy się z rodzin chrześcijańskich... Wraz z dorosłością, studiami dokonaliśmy pewnej «emancypacji», aż do prawie wspólnego życia. Czuliśmy dobrze, że poślizgnęliśmy się, że to, co robimy, nie jest słuszne, a jednocześnie to było mocniejsze od nas.

Prowadziliśmy jakby podwójne życie: o twarzy układnie katolickiej i o twarzy mniej chwalebnej - naszego grzesznego życia. Mimo wszystko jednak podczas całego tego okresu nie przestaliśmy się modlić, indywidualnie i razem, niesieni z pewnością przez ukrytą modlitwę innych ludzi.

Z perspektywy czasu jesteśmy pewni, że dzięki naszej wytrwałości, wydającej się z pozoru «hipokryzją», udało nam się zobaczyć jasno całą tę sytuację, to, że Światło może zajaśnieć w naszych ciemnościach, że nasza relacja może być oczyszczona.

Ta wytrzymałość była naszą «ostatnią deską ratunku», naszym kołem ratunkowym, którego się trzymaliśmy"

#### 2. Modlitwa jest więc jedynie „kołem ratunkowym”?

Dzięki Bogu, nie! Jest przede wszystkim relacją, dialogiem z Bogiem. To jest moment, uprzywilejowane miejsce, gdzie możemy o wszystko poprosić, wszystko powiedzieć, wszystkiego oczekiwać i wszystko dać.

Podejmujcie często ten intymny czas we troje, z Bogiem pośrodku was. Pozwólcie Mu budować, wznosić i umacniać waszą miłość: „Jeżeli Jahwe domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą” (Ps 127,1).

Skorzystajcie także ze wspólnej modlitwy, aby prosić Pana o oświecenie. Nie jest też zakazane, aby w intencji ważnych decyzji poprzedzić modlitwę postem, aby pokazać waszą dobrą wolę i zaufanie Bogu.

Jeśli macie jakieś szczególnie ciężkie czy dolegliwe sprawy do podzielenia się, prośbę o przebaczenie, modlitwa jest tym unikalnym momentem, kiedy pojawiają się doskonałe rozwiązania i przebaczenie.

„A gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam Ja jestem pośród nich” (Mt 18,20), mówi nam Jezus. Korzystajcie z tego! Nie wahajcie się też prosić o modlitwę siebie nawzajem. Najzwyczajniej w świecie on/ona może położyć na was dłonie na znak współczucia i wstawiennictwa.

Miłość jest najlepszym przewodnikiem łaski.

### 3. Jak się modlić?

Jeśli nie jesteście jeszcze zbyt „swobodni” w modlitwie, wystarczy odmówić „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Nawet jeśli już wypadły wam z pamięci, przeczytajcie je. Nie liczy się ilość. Nie chodzi o to, aby przemienić wasz wspólny czas w spotkanie modlitewne!

Wytrwała modlitwa osobista każdego z was wzmacnia i odżywia modlitwę „pary”. Każdy z nas pozostaje niepowtarzalny przed Bogiem i nic nie może zastąpić tej uprzywilejowanej relacji syna ze swoim Ojcem i córki ze swoim Ojcem.

„Jeżeli zaś chodzimy w światłości, tak jaki On jest w światłości, to wtedy pozostajemy w łączności ze sobą” (1 J 1,7). W rezultacie przed połączeniem z miłości naszych ciał będzie się łączyć dzięki łasce Ducha Św. nasze osobiste zjednoczenie z Bogiem. Jeśli to połączenie miłości i serc nie istnieje, doprowadzamy do ślubu powierzchownego i pozbawionego dobrych podstaw. Miłość pozostanie bez należytej głębi.

Nie żałujcie czasu na bycie razem z Bogiem. Doświadczajcie tego bycia we dwoje, ponieważ wasze serca czują się kochane w ręku Pana, naszego i waszego Ojca. Wasze dwa imiona zapisane są na tej samej dłoni i za każdym razem, kiedy On zamyka swoją dłoń, zamyka was, jedno przy drugim.

Bóg jest kochający, przyciąga was! Tak więc przybliżając się do Boga, przybliżacie się jedno do drugiego, co pozwoli wam doświadczyć zarazem obecności boskiej i obecności tego, kogo kochacie. Krok za krokiem, te dwie obecności staną się jedną, ponieważ małżonek/małżonka, to piękny i dobry Bóg obok mnie!

Jakim błogosławieństwem jest kochać swojego współmałżonka i uwielbiać Boga z tym samym zapalem!

Na zakończenie tego rozdziału podajemy wam przykład modlitwy, jaką możecie razem odmówić:

*Panie, dziękujemy Ci za to doświadczenie Miłości, które pozwalasz nam przeżywać.  
Rozpoznajemy, że ono pochodzi od Ciebie, że jest Miłością i Wiernością.*

*Prosimy Cię o światło, by stanęło w jasności to, co nas do siebie przyciąga. O Twojego Świętego Ducha, by oczyszczał naszą miłość. Twoje słowo, by prowadziło nas do świętości.  
Twoje miłosierdzie, by pogłębić zażyłość naszych serc.*

*Udziel nam Twojej siły, aby wytrzymać pośrodku tego świata we wstrzeźliwości ciała i serca. I abyś w tym momencie naszego życia ukazał w pełni powołanie każdego z nas, syna i córki Boga.*

AMEN

## 14. Zobaczcie jak oni „sieją”!

### 1. W społeczeństwie każdy ma swoje miejsce, swoje powołanie, swoją misję. Jaka jest nasza?

W Międzynarodowym Roku Rodziny papież udzielił nam wyczerpującej odpowiedzi, poczynając od pierwszego stycznia, przypominając, że „świat pragnie pokoju, świat ma ogromną potrzebę pokoju. (...) Rodzina pozostaje naturalnym i fundamentalnym elementem społeczeństwa, w którym ma ona niezastąpioną rolę w budowaniu pokoju”. „Cywilizacja pokoju jest niemożliwa bez miłości. (...) Pokój rodzi się w rodzinie, w rodzinie ludzkiej. (...) Przyszłość społeczeństwa zależy od rodziny”.

Nie można tego jaśniej wyrazić! Bóg wam zaufa, Kościół wam ufa, społeczeństwo liczy na was!

To nie jest pokój, który daje świat, typu „baba-cool” czy „peace&love”.

To jest Jego Pokój: „Pokój wam zostawiam, pokój mój wam daję” (J 14,27)

Jako narzeczeni - czy w drodze do stania się nimi - jesteście przeznaczeni, jeśli Bóg tak chce, do utworzenia rodziny. Z tego powodu to, co przeżywacie teraz, ma podstawowe znaczenie nie tylko dla was samych, lecz i dla świata.

Poczynając od dzisiaj poszukajcie tego pokoju, módlcie się o niego, pracujcie dla niego.

Wiecie, jak świat wykańcza się swoimi niewiernościami, rozpustą, swoim grzechem. To jest cierpienie. Świat szuka desperacko, nie zdając sobie z tego sprawy, nie mistrzów myśli, nie guru, lecz świadków, którzy będą, poprzez ich codzienne życie, odzwierciedlać coś boskiego, niezdefiniowanego: Miłość, która w nich zamieszkuje. Chiara Lubich ma taką piękną przypowieść:

„Wyobraźcie sobie chwile, kiedy nie ma na świecie ani jednej Biblii, a wszystkie ewangelie nagle zaginęły i nie możemy już ich czytać... Trzeba by było popatrzeć, jak żyjemy, aby móc napisać je znów!”.

Bóg liczy na każdego z nas. On zasiał Miłość w naszych sercach. Czy teraz my wychodzimy ją siał?

Jeśli chrześcijanie robią „tak, jak wszyscy” pozwalając sobie na taką samą beznadziejność i nie mają już żadnej wartości, żadnego punktu odniesienia, dokąd zmierza świat?

„Jeśli oni umilkną, kamienie krzyżować będą” (Łk 19,40), mówi nam Jezus. Od kiedy spotkaliśmy Jezusa, Syna Boga żyjącego, nie możemy już dłużej milczeć.

Zmieńmy życie! Nawróćmy się, a tysiące nawrócą się wokół nas, jak powiedział św. Serafin z Sarov.

### 2. Czy naprawdę jesteśmy niezbędni?

Tak. Staniecie się siewcami przez wasze żywe świadectwo, przez wasze otwarcie na potrzeby innych, nie żyjąc jedynie jedno dla drugiego.

Angażujcie się wspólnie, dawajcie wspólnie coś z siebie innym w działalności społecznej, katechezie, animacji liturgicznej, odwiedzinach chorych, itp.

Odkrywajcie radość szczęścia wynikającą z daru, ponieważ „lepiej jest dawać, aniżeli brać” (Dz 20,35) i jeśli dar można przeżywać we dwoje, staje się on piękniejszy i bardziej obfity.



Świat potrzebuje odnaleźć poprzez was zaufanie do miłości, czułości, wierności. Ale żeby to się stało, musicie pokazać, czym żyjecie. Aby wasza „para” stała się „warsztatem”, „laboratorium”, gdzie wytwarza się pokój i miłosierdzie, które moglibyście następnie przynieść w świat, uczestnicząc w ten sposób aktywnie w nowym „Zesłaniu miłości”.  
Na koniec już tylko małe pytanie:  
Odkąd kochacie się nawzajem, czy kochacie też bardziej innych?

### **15. W podróży poślubnej...**

Z Hiszpanii, gdzie Karol i Maria spędzali swoją podróż poślubną, napisali do nas tak:  
„Przeżycie od nas wszystkim zakochanym i narzeczoną, aby się mocno trzymali! Warto było poczekać, aby lepiej się czegoś nauczyć. Zaręczyny mają sens, nawet jeśli czasem tego nie rozumiemy... Dopiero teraz możemy określić skarb narzeczeństwa.  
Jak wyobrazić sobie niewyobrażalne? To nie jest sen, to jest coś najbardziej konkretnego, najbardziej realnego. Kiedy mówi się, że małżeństwo jest sakramentem, to nic innego, jak cud! To jest coś pięknego, wielkiego, boskiego. Należy się do tego przygotować...  
A więc szanujcie instrukcję obsługi. Jest czas na wszystko. Trzymajcie się mocno, mimo że czasem jest to trudne do przyjęcia. Nam się udało dotrzeć do końca, dlaczego wam miałyby się nie udać?...  
Całujemy i zapewniamy o naszej modlitwie”.

Proszę bardzo, wiadomość przekazana. Otrzymałicie?